R G B WH GR BL

Grey Scale #13

C M Y K

DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Colour Chart #13

Inches Centimetres

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

DANES-PICTA.COM

WIELKA WOJNA

1914—1918

WIELKA WOJNA

1914—1918

NA PODSTAWIE NAJNOWSZYCH ŹRÓDEŁ

OPRACOWAŁ

DR JAN DĄBROWSKI

PROFESOR UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

Z 1256 ILUSTRACJAMI, 24 TABLICAMI ROTOGRAWJUROWEMI I 76 MAPAMI

NAKŁADEM KSIĘGARNI TRZASKI, EVERTA I MICHALSKIEGO
WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 13. GMACH HOTELU EUROPEJSKIEGO

32W1 : 355(523.32) : 3

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

PRAWA AUTORSKIE NA AMERYKĘ ZASTRZEŻONE NA PODSTAWIE
PROKLAMACJI PREZYDENTA ST. ZJEDN. AM. PŁN. Z D. 16. II. 1927
(DZ. UST. RZPL. POL. NR. 12 z R. 1927)

COPYRIGHT 1937
BY TRZASKA, EVERT & MICHALSKI
WARSAW
PRINTED IN POLAND

2122/3



DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE, UL. JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO 19

PRZEGLĄD TREŚCI

CZĘŚĆ I

Rozdział I

HEGEMONJA NIEMIEC I „ENTENTE“ FRANCUSKO-ROSYJSKA

Europa po wojnie francusko-pruskiej. — Kongres berliński. — Dwu- i trójprzymierze. — „Cauchemar des coalitions“. — Sprawa bułgarska. — Zbliżenie francusko-rosyjskie. — Reasekuracja Niemiec. — Polityka wschodnia Niemiec. — Upadek systemu Bismarcka. — Polityka Wilhelma II. — „Entente“ rosyjsko-francuska. — Koniec „splendid isolation“ Anglji. 3

Rozdział II

WZROST ANTAGONIZMÓW EUROPEJSKICH

Okrążanie Niemiec. — Antagonizm niemiecko-angielski. — Stanowisko Włoch wobec Francji i trójprzymierza. — Wojna rosyjsko-japońska. — „Powrót Rosji do Europy“ i jego skutki. — Sprawa marokańska. — Przesilenie bośniackie. — Austro-Węgry wobec spraw bałkańskich i Rosji. — Zbliżenie włosko-rosyjskie. — Agadir. — Dwie wojny bałkańskie. — Dojrzewanie konfliktów. 22

Rozdział III

WYBUCH WOJNY

Austro-Węgry a Serbja. — Plany Austro-Węgier w r. 1914. — Zamach w Sarajewie. — Jego autorzy i protektorzy. — Dążenia Rosji. — Decyzje Austrji i Niemiec. — Przygotowanie ultimatum. — Gra Rosji i Niemiec. — Tragedja trzynastu dni. — Rola Francji i Anglji. — Mobilizacje. — Neutralność Włoch i Rumunji. — Kto spowodował wojnę 54

CZĘŚĆ II

Rozdział IV

ARMJE I WODZOWIE

Powszechny zapał do wojny. — Siły i wartość armij lądowych państw walczących. — Wodzowie. — Przewaga liczebna trójporozumienia. — Siły morskie. 79

Rozdział V

POCHÓD NA PARYŻ

Plany operacyjne Niemiec i Francji i ich rozwój w czasach przedwojennych. — Plan Schlieffena i wykonanie Moltkego. — Ofensywa niemiecka na Francję. — Atak na Belgję. — Bitwa graniczna. — Zmiany w planie operacyjnym niemieckim. — Bitwa nad Marną. — Odwrót niemiecki. 95

Rozdział VI

OFENSYWA ROSYJSKA

Geneza planu operacyjnego rosyjskiego. — Zadania Francji a cele Rosji. — Plan austrjacki. — Sprawa polska w oczach państw zaborczych. — Powstanie Legjonów. — Walki w Galicji Wschodniej. — Zwycięstwa austrjackie pod Kraśnikiem i Komarowem. — Zwycięstwa rosyjskie i zajęcie Lwowa. — Wznowiona bitwa pod Lwowem. — Klęska Rosjan w Prusach Wschodnich. 131

Rozdział VII

NA MORZACH I W KOLONJACH

Cele Anglji na morzu. — Defensywna taktyka obu stron walczących. — Walki na morzu Północnem. — Starcia na Bałtyku. — „Goeben“ i „Breslau“ na morzu Śródziemnem. — Walki na oceanach Indyjskim i Spokojnym. — Opanowanie kolonij niemieckich przez sprzymierzonych. 173

Rozdział VIII

„WYŚCIG KU MORZU“

Nowy plan Falkenhayna. — Przedłużanie północnego skrzydła przez Niemców i Francuzów. — Ofensywa gen. Castelnau. — Foch na froncie północnym. — Bitwa pod Arras. — Zdobycie Antwerpji przez Niemców. — „Marsz do Calais“. — Bitwy nad Izerą i pod Ypres. — Przejście do wojny pozycyjnej. — Rezultaty kampanji. — Straty stron wojujących. 188

Rozdział IX

ROZSZERZANIE SIĘ WOJNY. WALKI W SERBJI I WYSTĄPIENIE TURCJI

Działania polityczne koalicji. — Deklaracja londyńska. — Traktat rosyjsko-rumuński. — Sierpniowa ofensywa austrjacka w Serbji. — Kontrofensywa serbska na Syrmję. — Druga jesienna ofensywa austrjacka i wzięcie Belgradu. — Klęska Austrjaków i jej skutki. — Walka o Bułgarję, Rumunję i neutralność Turcji. — Wojna Turcji z koalicją. — Siły tureckie. — Sytuacja w końcu 1914 r. 214

Rozdział X

KAMPANJA JESIENNA W POLSCE W R. 1914

Sytuacja na froncie wschodnim we wrześniu 1914 r. — Październikowa ofensywa austrjacko-niemiecka. — Działania Legjonów Polskich. — Niepowodzenie ofensywy Hindenburga. — Wielka ofensywa rosyjska na zachód. — Bitwy pod Łodzią, Krakowem i Limanową. — Ostateczne załamanie się ofensywy rosyjskiej. — Ustalenie się frontu wschodniego wśród walk pozycyjnych. 233

Rozdział XI

PRZYGOTOWANIA NA ROK 1915

Rezultaty wewnętrzne kampanji 1914 r. — Straty i siły walczących. — Przygotowania Niemiec. — Rezerwy. — Organizacja przemysłu wojennego. — Trudności i przygotowania Austro-Węgier. — Przygotowania angielskie. — Armja Kitchenera. — Przygotowania francuskie. — Projekty pokoju i plany wojenne. 272

Rozdział XII

WALKI ZIMOWE NA FRONCIE ZACHODNIM

Warunki walki na zachodzie. — Akcja ofensywna francuska. — Bitwa zimowa w Szampanji. — Bitwa pod Neuve-Chapelle. — Wyniki. 294

Rozdział XIII

WALKI W KARPATACH I W PRUSACH WSCHODNICH

Dwoistość planów ofensywnych rosyjskich z początkiem 1915 r. i jej przyczyny. — Różnice w sztabach państw centralnych: plan Conrada a projekty Falkenhayna. — Austrjacka ofensywa w Karpatach. — Bitwa zimowa na Mazurach. — Plany Iwanowa. — Upadek Przemyśla. — Ofensywa rosyjska w Karpatach, jej załamanie się i skutki. 300

CZĘŚĆ III

Rozdział XIV a

GORLICE I LWÓW

Sytuacja na froncie wschodnim z wiosną 1915 r. — Rządy rosyjskie w Galicji. — Plan wielkiej ofensywy austro-niemieckiej. — Bitwa pod Gorlicami. — Ponowne przełamanie Rosjan i wyparcie za San. — Zdobycie Lwowa i zwinięcie południowego frontu rosyjskiego. . . . 326

Rozdział XIV b

OD WISŁY PO STYR I DŹWINĘ

Kampanja w Królestwie Polskiem. — Odwrót rosyjski. — Zajęcie Warszawy przez Niemców. — Upadek Brześcia Litewskiego. — Kampanja jesienna na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. — Upadek twierdz nadniemeńskich. — Manewr wileński Hindenburga. . . 362

Rozdział XV

WALKA O KONSTANTYNOPOL

Odsiecz dla Rosji. — Walki turecko-rosyjskie na Kaukazie. — Turcy nad kanałem Sueskim. — Wyprawa morska na Dardanele. — Walki lądowe na półwyspie Gallipoli. — Wystąpienie Bułgarji. — Złamanie Serbji i Czarnogóry. — Wyprawa albańska. 419

Rozdział XVI

WYSTĄPIENIE WŁOCH

Neutralność Włoch. — Rokowania Włoch z koalicją i Austro-Węgrami. — Traktat londyński. — Wojna włosko-austrjacka. — Cztery pierwsze bitwy nad Isonzo. 459

Rozdział XVII

WALKI LETNIE I JESIENNE NA FRONCIE ZACHODNIM W R. 1915

Próby odciążenia Rosji. — Ofensywa francusko-angielska w Artois. — Bitwa jesienna w Szampanji. — Druga zima na froncie zachodnim. 480

Rozdział XVIII

POCZĄTEK WOJNY ŁODZIAMI PODWODNEMI

Geneza wojny łodziami podwodnemi. — Zatarg ze Stanami Zjednoczonemi. — Wyniki wojny podwodnej w r. 1915. — Wojna powietrzna. 492

CZĘŚĆ IV

Rozdział XIX

POŁOŻENIE OGÓLNE STRON WALCZĄCYCH Z POCZĄTKIEM 1916 R.

Siły państw walczących. — Sytuacja polityczna. — Sprawa polska. — Obustronne decyzje na r. 1916. 504

Rozdział XX

ZAŁAMANIE SIĘ ROZPĘDU MOCARSTW CENTRALNYCH

Koniec współdziałania austro-niemieckiego. — Verdun. — Ofensywa Conrada przeciw Włochom. — Ofensywa Brusiłowa. — Somme. — Bitwa na Skagerraku. — Kryzys państw centralnych. — Ustąpienie Falkenhayna. — Hindenburg i Ludendorff. — Wojna rumuńska. — Sprawa polska. Akt 5 listopada. — Zmiana na tronie w Austro-Węgrzech. — Walki na wschodzie. — Propozycje pokojowe państw centralnych. 529

Rozdział XXI

KRYZYS PAŃSTW KOALICJI

„Program Hindenburga". — Wojna łodziami podwodnemi. — Zmiany w Austro-Węgrzech. — Program koalicji. — Rewolucja w Rosji. — Stany Zjednoczone wypowiadają wojnę. — Ofensywa Nivelle'a i jej skutki. — Inicjatywa pokojowa cesarza Karola. — Przesunięcia w Niemczech. — Ofensywa Kiereńskiego i odwet austro-niemiecki. — Walki we Flandrji. — Wojna na morzach. — Caporetto. 661

Rozdział XXII

OSTATNIA SZANSA PAŃSTW CENTRALNYCH

Rewolucja bolszewicka w Rosji. — Pokój brzeski i sprawa polska. — Sytuacja wojenna w Europie i w Azji. — Sytuacja polityczna. — Sprawa Belgji. — Orędzie Wilsona. —Wielka ofensywa niemiecka we Francji 1918 r. — Bitwa nad Piave. 820

CZĘŚĆ V

Rozdział XXIII

KLĘSKA PAŃSTW CENTRALNYCH

Austro-Węgry i Niemcy latem 1918 r. — Ich polityka wschodnia. — Sprawa polska. — Plany niemieckie. — Załamanie się ostatniej ofensywy niemieckiej we Francji. — Przygotowania koalicji. — Amerykanie. — Ofensywa Focha. — Odwrót niemiecki. — Klęska Bułgarji i Turcji. — Próby pokojowe. — Vittorio Veneto. — Rozpadnięcie się Austro-Węgier. — Rewolucja w Niemczech. — Zawieszenie broni na froncie zachodnim. 910

Rozdział XXIV

TRAKTATY POKOJOWE

Przygotowania i zasady konferencji pokojowej. — Traktat wersalski. — Traktaty z Austrją, Bułgarją i Turcją. — Przewrót na Węgrzech i traktat w Trianon. — Traktat lozański. . 987

SPIS TABLIC ROTOGRAWJUROWYCH

1) Reims
2) Po zwycięstwach Hindenburga (działa zdobyte na Rosjanach — w Berlinie)
3) „Audacious“ tonie
4) Koniec hydroplanu
5) W pochodzie na Warszawę
6) Wnętrze katedry w Soissons
7) Bój nocny (Szampanja)
8) Król serbski Piotr w odwrocie przez góry do Albanji 1915
9) Z walk w Artois (pod Carency)
10) Granat za frontem (pod St. Mihiel 1915)
11) Z pobojowiska pod Verdun
12) Marsz włoskich alpinów
13) W okopach 4 p. p. Legjonów Polskich 1916
14) Ciężka artylerja angielska nad Somme'ą
15) Bitwa nad Somme'ą (teren ataku)
16) Granaty ręczne (front austr. nad Isonzo)
17) Po złamaniu ofensywy; jeńcy rosyjscy
18) Woda. błoto i granaty; pobojowisko we Flandrji
19) Koniec walki powietrznej
20) Wojsko polskie 3 maja 1917 na stokach cytadeli
21) Katedra w Amiens w czasie wojny
22) Anglicy pod Arras
23) Pobojowisko nad Lys
24) 14 lipca 1919 w Strassburgu

SPIS MAP

1) Koncentracja sił na froncie zachodnim (sierpień 1914)
2) Bitwa nad Marną I (położenie 5. IX.)
3) Bitwa nad Marną II (położenie 9. IX.)
4) Ugrupowanie armij na froncie wschodnim
5) Front wschodni 25. VIII.—11. IX. 1914
6) Bitwa pod Komarowem
7) Walki pod Lwowem (Gródek Jagielloński)
8) Bitwa pod Tannenbergiem I (27. VIII.)
9) Bitwa pod Tannenbergiem II (30. VIII.)
10) Bitwa nad jeziorami Mazurskiemi
11) Bieg do morza
12) Walki nad Kolubarą (Serbja) 22—29. XI.
13) Kontrofensywa serbska (grudzień 1914)
14) Odwrót wojsk austrjackich z Galicji (wrzesień 1914)
15) Przegrupowanie wojsk rosyjskich (październik 1914)
16) Operacje oddziału J. Piłsudskiego 1914
17) Październikowa ofensywa sprzymierzonych 1914
18) Bitwa pod Dęblinem
19) Bitwa pod Laskami
20) Bitwa pod Mołotkowem
21) „Walec parowy“
22) Bitwa pod Włocławkiem
23) Bitwa pod Brzezinami
24) Bitwa pod Krakowem
25) Bitwa pod Limanową
26) Bitwa pod Łowczówkiem
27) Rozkład sił na froncie wschodnim 1. I. 1915
28) Walki w Karpatach I
29) Operacje II Brygady w Karpatach
30) Walki w Karpatach II
31) Rozkład sił na froncie wsch. 1. V. 1915
32) Bitwa pod Gorlicami
33) Bitwa pod Konarami
34) Ofensywa w Galicji 1915
35) Front wschodni r. 1915
36) Operacje legjonowe na Wołyniu
37) Rozkład sił na froncie wschodnim 1. IX. 1915
38) Walki na Gallipoli
39) Kampanja serbska 1915

40) Walki nad Isonzo (1—4 bitwy) 1915
41) Bitwa pod Verdun 1916 I
42) Bitwa pod Verdun 1916 II
43) Bitwa na Skagerraku I
44) Bitwa na Skagerraku II
45) Ofensywa w Tyrolu 1916
46) Front wsch. z początkiem i końcem ofensywy Brusiłowa
47) Ofensywa Brusiłowa I
48) Bitwa pod Kostjuchnówką
49) Rozkład sił 27. VII. 1916
50) Ofensywa Brusiłowa II
51) Bitwa nad Somme'ą
52) Front zachodni z końcem lipca 1916
53) Walki nad Isonzo 1916
54) Kampanja rumuńska 1916
55) Bitwa pod Sybinem
56) Bitwa nad Argesu I
57) Bitwa nad Argesu II
58) Front azjatycki z końcem 1916
59) Ofensywa Nivelle'a 1917
60) Ofensywa Kiereńskiego
61) Bitwa pod Marasesci
62) Walki we Flandrji 1917
63) Bitwa pod Cambrai
64) Walki nad Isonzo 1917
65) Caporetto
66) Bitwa pod Latisana
67) Okupacja niemiecka na wschodzie 1918
68) Bitwa pod Gazą i zdobycie Jerozolimy
69) Front azjatycki z końcem 1917
70) Ofensywa niemiecka na zachodzie 1918
71) Bitwa nad Piave
72) Ofensywa sprzymierzonych 1918
73) 8 sierpień 1918
74) Ofensywa Allenby'ego
75) Front azjatycki 1918
76) Vittorio Veneto

Mapy i plany walk Legjonów (nr. 16, 19, 20, 26, 29, 33, 36, 48) zaczerpnięte zostały z Quiriniego-Librowskiego: Il. kroniki Legjonów Polskich. Mapa nr. 22 sporządzona na podstawie map z rozprawy T. Różyckiego „O bitwie pod Włocławkiem". Mapy bitwy pod Verdun (nr. 41, 42) zaczerpnięto z Pétaina „Bitwa pod Verdun" (wyd. pol.).

Pozostałe mapy i plany sporządzone zostały na podstawie map i planów znajdujących się w dziełach Churchilla, Conrada-Hötzendorfa, Desmazes-Duffour-Petit, Daniłowa, Focha, Kuhla, Larchera, Ludendorffa, Schwartego, Stratza, Tostiego oraz wyd. Reichsarchiv i Öst.-Ung. letzter Krieg podanych we wskazówkach bibljograficznych.

PRZEDMOWA

Wydawnictwo niniejsze jest pierwszem w literaturze polskiej opracowaniem dziejów wojny światowej, w ten sposób, że stawiając sobie za cel historyczne spojrzenie na wypadki wojenne łączy organicznie dzieje zarówno polityczne, jak wojskowe światowego konfliktu. Podejmując je, autor zdawał sobie sprawę zarówno z trudności zadania, jak i z nieuniknionych braków w jego realizacji. Dzieje wielkiej wojny są dopiero w toku badań naukowych. Mimo że bardzo znaczna część tyczących się jej materjałów źródłowych została udostępniona wcześniej, niż to bywa zazwyczaj, na udostępnienie dalszych a bardzo ważnych części czekać zapewne będziemy bardzo długo. Mimo ogromu publikacyj dotyczących wojny, zarówno źródeł, jak literatury, istnieją jeszcze w obrazie wojny znaczne luki. Niemniej jest rzeczą zrozumiałą, że wykształcony ogół chce sobie zdać sprawę z przyczyn i przebiegu tego kataklizmu dziejowego, który stał się podstawą nowego porządku w Europie. Tej właśnie potrzebie służyć ma niniejsze opracowanie, przeznaczone przedewszystkiem dla wykształconego ogółu. Staraniem autora było danie w niem możliwie pełnego obrazu wypadków, na podstawie zużytkowania i konfrontacji źródeł i nowych opracowań, ogłaszanych tak u jednej, jak u drugiej z dawnych stron walczących. Położono w niem nacisk głównie na ustalenie przyczynowego związku i przebiegu wypadków, a więc na momenty natury historycznej, w mniejszej zaś mierze na rozbiór i krytykę zagadnień operacyjnych, mogących interesować specjalistów, tak by nie przechodzić ze stanowiska czysto historycznego do zagadnień pragmatycznie ujętej historji wojskowej. Zrozumiałe też będzie z tego powodu, jeśli opracowanie to w niejednem nie zadowoli specjalisty, szukającego takiego właśnie oświetlenia wypadków. Jeżeli mimo to okazałoby się ono dla niego pożytecznem, będzie to dla autora niemałem zadowoleniem. Opracowanie, stosownie do powyższych założeń, nie ogranicza się do przedstawienia samej strony operacyjnej i gry dyplomatycznej, mającej tak doniosły wpływ na przebieg wojny i wzajemny stosunek sił walczących; oświetla ono także rozwój wewnętrznych stosunków państw biorących udział w wojnie, które bardziej niż kiedykolwiek zaważyły na jej przebiegu i ostatecznym wyniku, żeby tylko przykład Rosji wymienić. Mimo znacznych rozmiarów opracowania były one jeszcze za szczupłe, by wszystkie te kwestje należycie omówić i oświetlić. Tyczy się to również i kwestji polskiej. Została ona zaledwie naszkicowana z uwzględnieniem tylko tych zasadniczych momentów, które wiodły ku niepodległości Polski; z jej bowiem wyłącznie stanowiska przedstawiał autor sprawę polską, bez względu na historyczne już dziś różnice, dzielące wówczas społeczeństwo polskie.

Wszystkim instytucjom naukowym i osobom, które w jakikolwiek sposób ułatwiły tę pracę swoją pomocą, składa autor na tem miejscu szczere podziękowanie, jak również tym instytucjom — jak Archiwum Akt Dawnych m. Krakowa — i osobom, które zechciały mu użyczyć szeregu oryginalnych fotografij, wzbogacających materjał ilustracyjny książki. Zestawiono go wszechstronnie, dając zarówno obrazy ilustrujące walki i życie żołnierza, technikę, grozę i zniszczenie wojny, jak i materjał portretowy, dotyczący najwybitniejszych postaci okresu wojny, a wreszcie obrazy utrwalające ważniejsze momenty polityczne czy wojskowe wojny.

Wydawnictwem niniejszem zainteresował się w jego początkach ówczesny szef Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego, pułk. dypl. dr. Tadeusz Różycki. W wyniku konferencji odbytej z nim przez dra St. Lama w imieniu wydawców i przez autora, pragnącego, by dzieło, o ile na to tylko pozwalały zakreślone mu wyżej granice, odpowiadało postulatom czytelnika wojskowego, przeglądał stale tekst „Wielkiej wojny" w korekcie wyznaczony przez szefa Wojskowego Instytutu Naukowo-Wydawniczego, ówczesny referent tegoż Instytutu, kpt. dypl. Juljusz Kozołubski, który zgodził się kontynuować tę pracę i po przejściu z Instytutu na inne stanowisko; za to podjęcie się jej, jak również za szereg otrzymanych odeń uwag rzeczowych, składa mu autor szczere podziękowanie.

Pragnie wreszcie autor szczerze podziękować Wydawcom, a w szczególności drowi Stanisławowi Lamowi, redaktorowi wydawnictw Księgarni Trzaski, Everta i Michalskiego, za danie inicjatywy do opracowania „Wielkiej wojny", za pomoc okazaną mu przy pracy nad tem dziełem i zgodę na rozszerzenie pierwotnie zakreślonych rozmiarów książki, a w końcu za jej, w trudnej obecnej sytuacji wydawniczej, bogatą szatę zewnętrzną.

Autor

WIELKA WOJNA

1914—1918

CZĘŚĆ I

PRZYCZYNY I WYBUCH WOJNY

Rozdział I

HEGEMONJA NIEMIEC I „ENTENTE" FRANCUSKO-ROSYJSKA

Europa po wojnie francusko-pruskiej. — Kongres berliński. — Dwu i trójprzymierze. — „Cauchemar des coalitions". — Sprawa bułgarska. — Zbliżenie francusko-rosyjskie. — Reasekuracja Niemiec. — Polityka wschodnia Niemiec. — Upadek systemu Bismarcka. — Polityka Wilhelma II. — „Entente" rosyjsko-francuska. — Koniec „splendid isolation" Anglji.

Przyczyny wojny, która wstrząsnęła światem w latach 1914—1918, tkwią zasadniczo w tym układzie stosunków międzynarodowych, jaki wytworzył się w drugiej połowie XIX w., w szczególności zaś po wielkich zwycięstwach Prus nad Austrją w r. 1866 i nad Francją w r. 1870, oraz po rozbiciu państwa tureckiego w r. 1878. Prusy w dążeniu swem do hegemonji w Europie a nawet po jej realizacji nie napotykały długo na żaden zorganizowany opór pozostałych mocarstw europejskich. Zwycięstwo ich nad Austrją widziane było dobrze w Rosji, spodziewającej się usunięcia konkurenta na półwyspie Bałkańskim, nie przeszkadzała mu Francja, ani nie zaniepokoiło ono Anglji. Współdziałały z niemi w dążeniu do zjednoczenia Włochy. Anglja widziała w klęsce Francji 1870 r. pożądane dla siebie złamanie hegemonji francuskiej na kontynencie, niemiłej także dla Rosji, a nawet dla niedawnych sprzymierzeńców Francji, Włoch, ze względu na kwestję rzymską. Sedan ułatwił Włochom zajęcie Rzymu a Rosję, pamiętającą wojnę krymską, zbliżył o jeden krok do realizacji swego programu na Bałkanie. Myśl o niedopuszczeniu do nowego triumfu Prus odezwała się tylko w pobitej świeżo Austrji; szybkość zwycięstw pruskich i przychylna dla nich postawa Rosji skłoniły jednak wnet Austrję do porzucenia wszelkiej myśli o interwencji. Ogłosiwszy swą neutralność, zagroziła bowiem Rosja Austrji niezwłoczną mobilizacją, gdyby próbowała współdziałać z Francją. Wśród zwycięstw pruskich ogłosił ks. Gorczakow notę do mocarstw, zawierającą wypowiedzenie traktatu paryskiego z r. 1856 w tych jego postanowieniach, które ograniczały suwerenność Rosji na morzu Czarnem. Wywołało to wprawdzie niezadowolenie Anglji, ale przy pomocy zwycięskiego Bismarcka udało się Rosji na konferencji londyńskiej (marzec 1871 r.) osiągnąć uznanie zniesienia neutralności morza Czarnego.

Takie stanowisko wielkich mocarstw europejskich w stosunku do Niemiec umożliwiło im w najbliższych latach odgrywanie roli arbitra Europy; wystąpiła ona najjaśniej w r. 1878, ale zarazem rozpoczęła stwarzać konflikty, prowadzące do formowania się w Europie obozu antyniemieckiego.

Bismarck był zbyt trzeźwo myślącym politykiem, by nie spodziewać się tego rodzaju reakcji na hegemonję Niemiec w Europie. Od chwili zwycięstwa nad Francją dominuje nad jego polityką *cauchemar des coalitions*, obawa, że pobita Francja znajdzie sprzymierzeńców i przygotuje rychły rewanż. W obawie tej podtrzymywało go szybkie podniesienie się Francji po klęsce, szybka spłata kontrybucji wojennej i konieczność ewakuacji Francji przez wojska okupacyjne niemieckie. Ustawa wojskowa francuska o powszechnej służbie wojskowej, a zwłaszcza ustawa wojskowa z r. 1875, podnosząca stan armji o 150.000, wywołała nawet chwilowe niebezpieczeństwo nowej wojny francusko-niemieckiej (żądanie

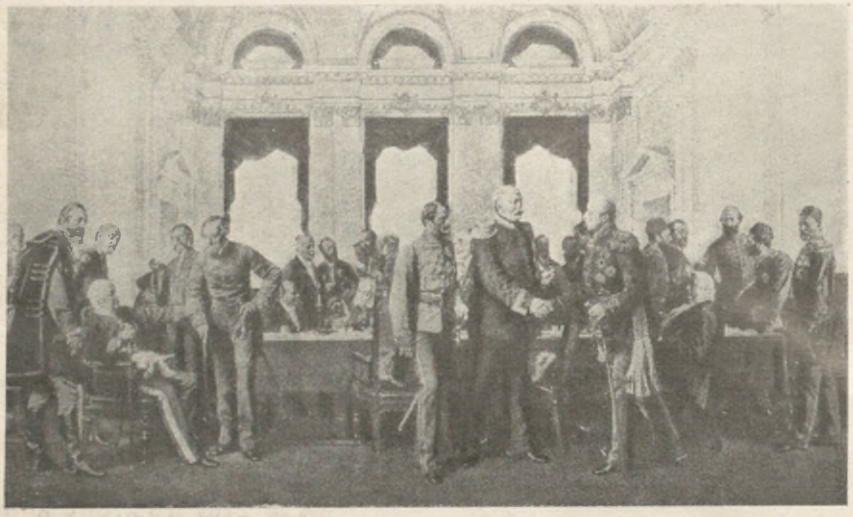

Kongres berliński. Gorczakow (na fotelu), w środku: Andrássy, Bismarck, Szuwałow.

odstąpienia Belfortu), uchylone stanowiskiem Anglji i Rosji, a szczególnie ks. Gorczakowa, serdecznie zresztą niecierpianego przez Bismarcka. Nienawiść ta wzrosła teraz tem bardziej, iż kierownik rosyjskiej polityki zagranicznej nie wahał się ogłosić, że to właśnie dzięki Rosji naprężenie francusko-niemieckie zostało usunięte.

Była to polityka tem bardziej niemiła dla Bismarcka, że początkowo, po wojnie z Francją, szukał on zabezpieczenia przed „widmem koalicyj" właśnie w dawnem porozumieniu trójcesarskiem. Po upadku w Austrji Beusta i jego nieprzychylnego Niemcom kierunku, udało się Bismarckowi na czas pewien załagodzić różnice, dzielące Austrję i Rosję w sprawie wschodniej, i doprowadzić w ten sposób do zbliżenia trzech cesarstw, dokonanego we wrześniu 1872 r. na zjeździe trzech cesarzy i ich ministrów spraw zagranicznych w Berlinie. Rezultatem zjazdu była zgoda na obronę *status quo*, najkorzystniejszego n. b. dla Niemiec, i wzajemne współdziałanie trzech mocarstw; odbiło się ono odrazu niekorzystnie na rozwoju autonomji galicyjskiej, której Austrja, nie chcąc drażnić Prus i Rosji, dalej rozwijać już nie myślała. W kilka miesięcy później, w czasie rewizyty Wilhelma I w Petersburgu, podpisały Niemcy i Rosja konwencję wojskową (maj 1873 r.), w której na wypadek zaatakowania jednego z cesarstw przez stronę trzecią — drugie zobowiązywało się do udzielenia mu niezwłocznie pomocy w sile 200.000 ludzi. Była to więc upragniona przez Bismarcka asekuracja w stosunku do Francji. Tem boleśniej odczuł on zmianę frontu Rosji w kilka lat później i nie pominął najbliższej sposobności, by jej za to również zapłacić.

Sposobność tę dała mu wojna rosyjsko-turecka i rosnący mimo wszystko antagonizm rosyjsko-angielski na tle kwestji wschodniej. Rewizja traktatu paryskiego, główna zdobycz Rosji z pokonania Francji przez Niemcy, zachęciła carat do tem energiczniejszej ekspansji w Azji środkowej i kontynuowania zdobyczy nad morzem Kaspijskiem, jeziorem Aralskiem i w Turkiestanie, zagrażających już bezpośrednio interesom angielskim w Indjach. Na ekspansję rosyjską w Azji odpowiedziała Anglja tuż po wybuchu wojny rosyjsko-tureckiej podjęciem ekspansji w Egipcie, a przedewszystkiem wzięciem w swe ręce kanału Sueskiego (listopad 1877 r.), jako zabezpieczającego jej najbliższą drogę do Indyj.

Rosja, po klęsce Francji, uważała istotnie, że nadszedł czas do realizacji jej programu

wschodniego. Rozhukane fale panslawizmu rosyjskiego uderzały coraz śmielej o imperjum ottomańskie pod hasłem oswobodzenia Słowian, z wyraźnym celem zdobycia dla siebie Konstantynopola i wyjścia na morze Śródziemne. Wybuch nastąpił najpierw na zachodzie przez powstanie w Bośni i Hercogowinie (1875), które poruszyło Serbję i Czarnogórę. Nastąpiły walki i represje także w Macedonji i Bułgarji, zakończone po długich i bezowocnych próbach interwencji mocarstw wybuchem wojny Rosji z Turcją (1877—1878). Wojna ta, mimo dzielnego oporu Turków, doprowadziła do zupełnej katastrofy państwa Abdula Hamida i opanowania właściwie całego półwyspu Bałkańskiego przez wpływy rosyjskie. W pokoju, podpisanym 3-go marca 1878 r. w San Stefano, Rosja otrzymywała wprawdzie bezpośrednio od Turcji tylko Kars w Armenji oraz zachodnią Besarabję, wymuszoną na Rumunji wzamian za oddaną jej przez Turcję Dobrudżę. Niemniej jednakże Turcji pozostawiał ten pokój w Europie bardzo niewiele. Powiększał Czarnogórę i Serbję, przedewszystkiem zaś tworzył wielką Bułgarję, sięgającą od Dunaju po Ochridę i Saloniki. Turcji pozostawały skrawki Rumelji wpobliżu Konstantynopola, odcięte od nich terytorjalnie pogranicze Grecji oraz Albanja; zrewoltowana Bośnia otrzymywała autonomję. Ponieważ Bułgarja w tym momencie była wyłączną domeną Rosji, przeto carat usadawiał się teraz bezpośrednio u wrót Konstantynopola i to tem silniej, że traktat w San Stefano otwierał Rosji możność komunikowania się przez cieśniny z morzem Śródziemnem.



Abdul Hamid II (1876—1909).



Otto Bismarck.

Te zdobycze Rosji wywołały ostry sprzeciw Anglji, która skłoniła wnet Austrję do przeciwstawienia się wraz z nią pokojowi w San Stefano. Decyzja znajdowała się w rękach Niemiec a Rosja, opierając się na polityce lat ostatnich, była przekonana, że staną po jej stronie. Jeszcze w przededniu kryzysu bałkańskiego w r. 1875 car Aleksander publicznie stwierdzał trwałość przyjaźni trzech cesarzy, a zachowanie się Niemiec w czasie wojny mogło Rosję utrwalać tylko w ufności do nich, bez względu na łatwą do przewidzenia zmianę polityki Austrji; oświadczenie Bismarcka, że kwestja wschodnia nie warta jest dla Niemiec kości jednego grenadjera pomorskiego, nie oznaczało jednak, jak się wnet okazało, że Niemcy pozwolą Rosji wyzyskać swe zwycięstwo. Propozycja Bismarcka, by powstałe różnice załatwić na kongresie w Berlinie, była dla Rosji gorzką niespodzianką. Nie mogła jednakże odmówić: armja rosyjska na Bałkanie

była zupełnie wyczerpana, ewentualna interwencja angielsko-austrjacka mogła wszystkie osiągnięte sukcesy obrócić wniwecz.

Kongres berliński (13 czerwca — 13 lipca 1878 r.) był istotnie dla Rosji klasyczną klęską dyplomatyczną po zwycięskiej wojnie. Wielka Bułgarja, podstawa wpływów rosyjskich, została zniszczona. Ograniczono ją do kraju między Dunajem i górami Bałkańskiemi, który miał stworzyć księstwo pod zwierzchnictwem tureckiem. Wschodnia Rumelja została autonomiczną prowincją turecką, Macedonję otrzymała Turcja zpowrotem a z nią i łącznik terytorjalny między Konstantynopolem a wybrzeżem Adrjatyku. Zyskała zato terytorjalnie Serbja, wzięta teraz pod opiekę przez Austro-Węgry. Austro-Węgry zaś reprezentowane na kongresie przez Juljusza Andrássy'ego wyniosły z kongresu zdobycz ogromną: prawo do okupacji i administracji Bośni i Hercogowiny oraz do zajęcia pozycyj strategicznych w Sandżaku Nowobazarskim, który dzielił Serbję od Czarnogóry a otwierał drogę do Macedonji. Zamknięto cieśniny, Anglja zaś otrzymała od Turcji Cypr. W ten sposób zablokowano Rosję i otwarto Austrji drogę na półwysep Bałkański; Anglja zaś zyskała nietylko nową bazę na Wschodzie, ale możność zbudowania sobie całego łańcucha punktów oparcia na morzu Śródziemnem przez Gibraltar, Maltę, Cypr i kanał Suezki. Było to zabezpieczenie sobie przez Anglję drogi do Indyj, a z nią i roli arbitra na morzu Śródziemnem.



Książę Gorczakow.

Kongres berliński był ciężkim ciosem dla Rosji, ale niemniejszym dla przyjaźni rosyjsko-niemieckiej, na której Bismarckowi tak zależało. Zdawał on sobie bardzo dobrze sprawę z konsekwencyj swego kroku, do którego jednak doprowadziła go nietylko szczera chęć odwetu na Gorczakowie, ale przedewszystkiem ocena skutków antagonizmu rosyjsko-angielskiego. Przejście w sporze angielsko-austrjacko-rosyjskim na stronę Rosji mogło łatwo ocalić zdobycze rosyjskie na Bałkanie, ale jeszcze łatwiej mogło przenieść Anglję na stronę Francji i stworzyć koalicję zagrażającą Niemcom. Należało tedy zamiast Rosji wybrać Austrję, dać jej dowód życzliwości i zainteresować ją w związku z Niemcami przez poparcie w okupacji Bośni i Hercogowiny. W ten sposób kongres berliński rzucił istotne podstawy do stworzenia trójprzymierza a następnie podziału Europy na dwa wielkie obozy, jakie wystąpiły wreszcie w wojnie światowej.

W Rosji rezultaty kongresu wywołały niemałą irytację. Pierwszym odruchem były zarządzenia wojskowe a nawet komasacja wojsk w Królestwie Polskiem, oraz próby zbliżenia się do Francji.

O wojnie wszakże naprawdę nie było mowy. Nie chciał jej przedewszystkiem Aleksander II, zmierzający mimo wszystko do porozumienia z Niemcami; przeforsowawszy spotkanie z Wilhelmem I w Aleksandrowie na granicy prusko-rosyjskiej, bezpośrednio po zawarciu przez Bismarcka przymierza z Austrją, stworzył nawet w ten sposób nieświadomie sukces rosyjski i pokrzyżował plany Bismarcka przy pomocy cesarza Niemiec. Bismarck nie widział również potrzeby zaostrzania stosunków z Rosją, ale chciał asekuracji i to asekuracji najmniej w tej chwili kosztownej, bo ze strony Austro-Węgier. Na zjeździe w Gastein (27—28 sierpnia 1879) ułożył z Andrássym warunki przymierza

między Austrją a Niemcami. Bismarck pragnął przymierza obronnego przeciw każdemu nieprzyjacielowi; przywrócić chciał w ten sposób jedność polityczno-wojskową Austrji z Niemcami, wyłączywszy ją z niemieckiej wspólnoty wewnętrzno-politycznej.

Andrássy miał inny punkt widzenia. Dla niego przymierze z Niemcami było tylko asekuracją przeciw panslawizmowi i reprezentantce panslawizmu — Rosji. Panslawizm uważał za najgroźniejszego wroga Austro-Węgier. W imię tego hasła rzucił był niedawno cały swój wpływ na szalę za tem, by uzyskać dla Polaków w Galicji maximum praw politycznych i językowych, uważając ich za jedyny antypanslawistyczny czynnik słowiański. Teraz udało mu się obronić swe stanowisko, zmierzające do tego, by przymierzem z Niemcami nie zmobilizować przeciw Austro-Węgrom Francji i Anglji. Istotnie akt dwuprzymierza austro-niemieckiego uznawał za *casus foederis* tylko agresję rosyjską, względnie udział Rosji w agresji ze strony innego państwa przeciw Niemcom lub Austro-Węgrom. Szło tu oczywiście przedewszystkiem o udział Rosji w ewentualnej wojnie francusko-niemieckiej. W rezultacie filorosyjskiego stanowiska cesarza Wilhelma I wprowadził Andrássy do ostatecznego aktu przymierza klauzulę końcową, mającą gwarantować Austrji, że nie zostanie w grze z Rosją osamotniona. W ten sposób stanął ostatecznie akt dwuprzymierza podpisany w Wiedniu 7 października 1879 r., który w celu utrzymania stanu rzeczy wytworzonego przez kongres berliński postanawiał, co następuje:

„*Art. I.* Jeżeli wbrew nadziei i szczerej chęci obu wysokich kontrahentów jedno z dwu państw zostałoby zaatakowane przez Rosję, wówczas obaj wysocy układający się zobowiązani są wspierać się wzajemnie przy pomocy całej siły zbrojnej ich państw, oraz zgodnie z tem zawierać pokój tylko wspólnie i na podstawie wspólnego porozumienia.

Art. II. Jeżeli jedna z wysokich stron układających się zostałaby zaatakowana przez jakieś inne mocarstwo, wówczas drugi wysoki kontrahent zachowuje względem swego wysokiego współkontrahenta co najmniej przyjazną neutralność. Jeżeli jednak w takim przypadku mocarstwo napadające byłoby popierane przez Rosję, czyto w formie czynnego współdziałania, czy też zarządzeń militarnych, zagrażających stronie zaatakowanej, w takim razie nabiera natychmiast mocy, w *art. I* niniejszego układu ułożone, zobowiązanie wzajemnego wspierania się całą siłą zbrojną, prowadzenie zaś wojny będzie wówczas również wspólne aż do zawarcia wspólnego pokoju.

Art. III. Czas trwania niniejszego układu zostaje tymczasowo oznaczony na lat pięć, licząc od dnia ratyfikacji...

Art. IV. Układ ten zgodnie z jego pokojowym charakterem, oraz celem uniknięcia jakiegokolwiek błędnego tłumaczenia jego, winien być przez obu kontrahentów zachowany w tajemnicy i może być podany do wiadomości jakiegoś trzeciego mocarstwa wyłącznie za zgodą obu stron i na mocy specjalnego w tej mierze porozumienia.

Obaj wysocy kontrahenci, wobec poglądów, wypowiedzianych przez cesarza Aleksandra (II), w czasie spotkania w Aleksandrowie, żywią nadzieję, że zbrojenia Rosji nie okażą się w rzeczywistości dla nich groźnemi, i z tego powodu nie mają na teraz żadnej przyczyny czynienia przedstawień; w razie jednak, gdyby nadzieja ta okazała się błędną, wówczas obaj wysocy kontrahenci uważać będą za obowiązek lojalności powiadomić cesarza Aleksandra poufnie co najmniej o tem, że zaatakowanie jednego z nich uważać będą jako skierowane przeciw obu".

Zastrzeżenia Andrássy'ego nie były bez racji. Nietylko Wilhelm I, ale i Bismarck nie widzieli powodu do rzucania się w politykę antyrosyjską. Celem żelaznego kanclerza było przedewszystkiem zabezpieczyć się przed rewanżem ze strony Francji, pozbawić ją możliwych sprzymierzeńców, t. j. Austrji i Anglji, przez zamanifestowanie, że Niemcy

nie udzielą pomocy Rosji, że co więcej zwrócą się przeciw niej w obronie Austrji, ale zarazem przekonanie Rosji, że o ile nie będzie współdziałała z Francją nie potrzebuje się niczego obawiać ze strony Niemiec. W istocie nie było narazie bezpośrednich punktów tarcia. Sprawa polska nie dzieliła, ale łączyła Rosję i Niemcy; w kwestji wschodniej nie były jeszcze Niemcy bezpośrednio zainteresowane w tym stopniu, by interesa ich mogły się skrzyżować z interesami Rosji. Zbliżenie z Rosją dawało nadto Niemcom środek presji na Austro-Węgry.

Praca nad niem trwała dość długo. Bismarck chciał doprowadzić do uzgodnienia usiłowań rosyjskich i austrjackich na Bałkanach i doprowadzić je istotnie do skutku, oczywiście kosztem Turcji. Już po śmierci Aleksandra II następca jego, mimo swych antyniemieckich nastrojów, nie wahał się jednak przyjąć traktatu, pozwalającego Rosji poprawić nieco swe stanowisko na Bałkanach. Podpisano go w Wiedniu 18 czerwca 1881 r. w tajemnicy tem większej, że Austrja nie bez przyczyny lękała się tego wrażenia, jakie ten filorosyjski krok zrobi w Anglji, o której stanowisko tak bardzo dbała. Ten formalny już traktat trzech cesarzy zastrzegał uczestnikom na wypadek, gdyby jeden z nich został zawikłany w wojnę, życzliwą neutralność obu pozostałych mocarstw, pozwalał Austrji na przeprowadzenie aneksji Bośni i Hercogowiny w momencie, który uzna za właściwy, a wreszcie gwarantował Rosji zgodę Austrji na połączenie Rumelji wschodniej z Bułgarją czyli stworzenie Wielkiej Bułgarji rozbitej na kongresie berlińskim. Sukces ten, cenny dla Rosji ze względu na Anglję, opłacała jednak Rosja wyraźnem uznaniem podziału sfer wpływów między sobą a Austro-Węgrami. W obrębie wpływów Austro-Węgier pozostawała bowiem także Serbja, z którą Austrja, bezpośrednio potem, bo 28 czerwca 1881 r., zawarła tajny traktat przyjaźni i pokoju na lat 10, dwukrotnie jeszcze później odnawiany.

Zjazd cesarzy Niemiec i Rosji w Gdańsku, w październiku 1881 r., utrwalił ostatecznie wyrównanie stosunków rosyjsko-niemieckich. Bismarck mimo to nie przestawał myśleć o dalszem rozwinięciu systemu gwarancyj przeciw Francji. Pozbawiwszy Francję możliwych sprzymierzeńców na Wschodzie, przystąpił do realizacji dawnej myśli pozyskania dla Niemiec bezpośredniego sprzymierzeńca przeciw Francji, którego mu dotąd brakowało. Przymierze z Austrją tyczyło się bowiem Rosji i nawet w razie przymierza rosyjsko-francuskiego małe otwierało widoki na skuteczną interwencję Austrji na froncie francuskim.

Sprzymierzeńcem tym miały być Włochy, zaniepokojone polityką Francji a przedewszystkiem rozgoryczone tem, że nie otrzymały udziału w postępującej likwidacji formalnego zresztą już panowania Turcji w Afryce. Włochy liczyły przedewszystkiem na opanowanie bliskiego im Tunisu, gdzie znajdowała się już wówczas spora liczba emigrantów włoskich. Na wzmożoną akcję włoską dla pozyskania sobie ludności muzułmańskiej odpowiedziała Francja okupacją Tunisu i zawarciem z bejem Tunisu 12 maja 1881 r. wcześniej już przygotowanego traktatu, w którym uznawał protektorat Francji nad Tunisem. Przy równoczesnych postępach Anglji w Egipcie, które doprowadziły w r. 1882 do obsadzenia Egiptu przez Anglików, Włochy czuły się tem bardziej dotknięte przegraną w Tunisie.

Ten moment uznał Bismarck za odpowiedni do zawarcia traktatu z Włochami, które były doń gotowe od lat kilku. Obecnie mógł go doprowadzić do skutku bez żadnych ofiar ze strony Austrji, której włoskie prowincje, nieosiągnięte przez Włochy w r. 1866, stanowiły dla Włoch dalej cel dążeń jako *Italia irredenta*. Wypadało tylko przezwyciężyć niechęć Franciszka Józefa do państwa, które go pozbawiło dwu prowincyj i przemożnego

wpływu we Włoszech a papieżowi odebrało Rzym. Twórca tego państwa Wiktor Emanuel II już nie żył, sytuacja następcy była łatwiejsza. Trudności przezwyciężono, król Humbert I mógł przybyć do Wiednia, gdzie podpisano akt przymierza Włoch z Austrją i z Niemcami.

Austrja napróżno usiłowała odjąć temu traktatowi wyraźne ostrze antyfrancuskie, które komplikowało jej sytuację wobec państw zachodnich i popychało Francję w ramiona Rosji, a wysunąć w niem wyraźnie Rosję, co do której jednak Włochy nie chciały się angażować. Ostatecznie Bismarck przeprowadził tekst pożądany dla Niemiec, i w tej formie podpisano trójprzymierze niemiecko-austro-węgiersko-włoskie (1882). Oznaczało ono zobowiązania sprzymierzonych, jak następuje:

„*Art. I.* Wysokie strony układające się zaręczają sobie nawzajem pokój i przyjaźń, oraz nie zawrą żadnych sojuszów, ani też nie przyjmą żadnych zobowiązań, skierowanych przeciw jednemu z ich państw.



Wiktor Emanuel II († 1878).

Art. II. W wypadku, jeżeli Włochy, bez wyzwania z ich strony, zostaną zaatakowane przez Francję z jakiegokolwiek bądź powodu, dwie inne strony układające się zobowiązane będą do niesienia pomocy i wsparcia stronie napadniętej, ze wszystkich ich sił. Taki sam obowiązek ciążyć będzie na Włoszech w wypadku niewywołanej bezpośrednio napaści Francji na Niemcy.

Art. III. Jeżeli jedna bądź dwie wysokie strony układające się, bez bezpośredniego wyzwania z ich strony, zostaną napadnięte i wciągnięte w wojnę z dwoma bądź kilkoma wielkiemi mocarstwami, niepodpisującemi traktatu niniejszego, wówczas jednocześnie zajdzie *casus foederis* dla wszystkich wysokich stron układających się.

Art. IV. W wypadku, jeżeli mocarstwo niepodpisujące niniejszego traktatu zagrażać będzie bezpieczeństwu jednej z wysokich stron układających się i strona zagrożona ujrzy się zmuszona wypowiedzieć mu wojnę, dwie drugie strony zobowiązują się zachować względem ich sprzymierzeńca neutralność przyjazną. Każda ze stron rezerwuje dla siebie, w tym wypadku, prawo wzięcia udziału w wojnie, jeżeli ją uzna za słuszną, celem poparcia wspólnej sprawy wraz ze swym sprzymierzeńcem.

Art. V. Jeżeli pokój jednej z wysokich stron układających się zostanie zagrożony wśród okoliczności przewidzianych w artykułach poprzednich, wysokie strony układające się porozumieją się w czasie właściwym co do zarządzeń militarnych przedsięwziąć się mających wobec ewentualnego działania wspólnego. Zobowiązują się one odtąd, w wypadku wspólnego udziału w wojnie, nie zawierać ani zawieszenia broni, ani pokoju, ani też podpisywać traktatu, jak tylko na mocy wspólnego porozumienia.

Art. VI. Wysokie strony układające się przyrzekają sobie nawzajem utrzymanie w tajemnicy zarówno treści, jak i samego istnienia niniejszego traktatu“.

Akty dwu i trójprzymierza z r. 1879 i 1882 ujmowały tedy zobowiązania sprzymierzonych w ten sposób, że przeciw jednemu z nieprzyjaciół zewnętrznych stawało zawsze dwu sprzymierzonych: przeciw Francji walczącej bez sprzymierzeńca Niemcy i Włochy, Austrja zaś miała stanowić asekurację wobec Rosji; przeciw Rosji analogicznie wystąpić

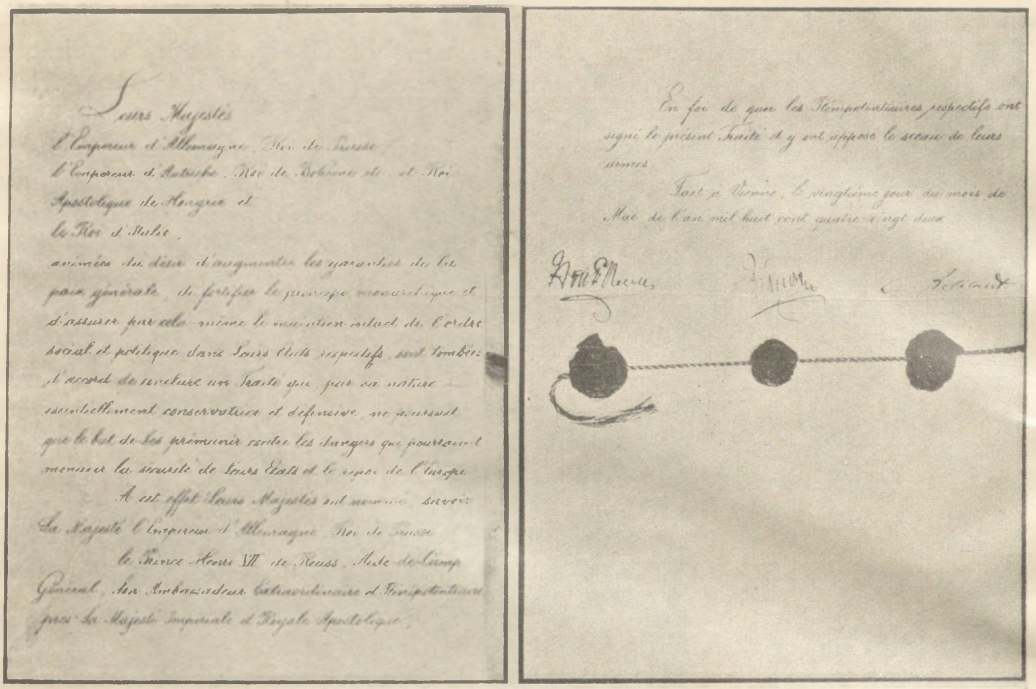

Akt trójprzymierza między Niemcami, Austro-Węgrami i Włochami z 20 maja 1882 r. (pierwsza i ostatnia strona).

miały Niemcy i Austrja, a Włochy stanowić miały rezerwę w stosunku do Francji. Wystąpienie przeciw sprzymierzonym dwu wielkich mocarstw odrazu stanowiło *casus foederis* dla wszystkich trzech sprzymierzonych.

Takie ujęcie sprawy dotykało także i Anglji na wypadek współdziałania jej, oczywiście z Francją; Włochy, tak zależne ze względu na wielką linję swych wybrzeży od floty angielskiej na morzu Śródziemnem, opierały się bardzo temu punktowi i uzyskały wreszcie klauzulę dodatkową, stwierdzającą, że punkt ten nie wiąże ich w stosunku do Anglji.

W następnym, 1883 r., udało się ten system przymierzy, mający Niemcom zapewnić hegemonję w Europie, zdobytą w okresie wielkich wojen, wzmocnić jeszcze przez przymierze z Rumunją, rozgoryczoną na Rosję za zagarnięcie jej Besarabji; akt z 30 października 1883 zobowiązywał Niemcy, Austro-Węgry i Rumunję do wspólnej pomocy na wypadek niesprowokowanego napadu strony trzeciej, a więc Rosji.

Te akty przymierzy, co kilka lat odnawiane a w pewnych sprawach rozbudowywane i rozszerzane, stały się odtąd bazą polityki Niemiec aż do wybuchu wielkiej wojny. Bismarck osiągnął zabezpieczenie przeciw *cauchemar des coalitions* przez stworzenie tak potężnej koalicji, że łączne jej wystąpienie udaremnić mogło opór całej pozostałej Europy, i czuwał teraz nad tem, by koalicja ta nie wywołała naturalnej reakcji t. zn. stworzenia kontrkoalicji. Za najlepszy w tym celu środek uważał podtrzymywanie dokąd tylko można dobrych stosunków z tym z możliwych przeciwników, którym, jak zaznaczyliśmy, Niemcy nie miały przyczyn do bezpośredniego konfliktu, t.zn. z Rosją. Trójprzymierze utrzymywane w tajemnicy nie przeszkodziło też prolongowaniu w marcu r. 1884 umowy trzech cesarzy z r. 1881 i utwierdzeniu jej na zjeździe trzech cesarzy w Skierniewicach we wrześniu tegoż roku.

Spokój w Europie umożliwiał Niemcom wzięcie energicznego udziału w ekspansji a raczej w wyścigu kolonjalnym mocarstw morskich, ubiegających się o surowce; Niemcy dość wyraźnie popierały w nim Francję przeciw Anglji, byle odwrócić jej zainteresowania od Europy. Wspólność w polityce kolonjalnej między Francją a Niemcami objawiła się zwłaszcza na konferencji berlińskiej w sprawie Kongo, na której utworzono, wbrew woli Anglji, państwo Kongo pod władzą króla belgijskiego.



Spotkanie trzech cesarzy w Skierniewicach 15 września 1884 r.

Pierwszego wstrząśnienia doznał ten niezmiernie przezornie obmyślany i trafnie przeprowadzony system polityki Bismarcka dopiero z powodu sprawy bułgarskiej. Przewaga rosyjska w Bułgarji, uznana w porozumieniu trzech cesarzy przez Niemcy i Austrję, wywołała wszakże wkońcu reakcję w samej Bułgarji. W r. 1885, po wybuchu rewolty w Rumelji wschodniej, książę bułgarski, Aleksander Battenberg, nie oglądając się na wolę Rosji, wkroczył do Filipopola i przeprowadziwszy połączenie Rumelji wschodniej z Bułgarją, dokonał na własną rękę doniosłej zmiany traktatu berlińskiego. Aleksander III zawrzał oburzeniem na niemiłego mu księcia, który realizował na własną rękę program przygotowywany tak starannie w ugodzie trzech cesarzy przez Rosję. Austrja i Niemcy, chcąc lojalnie Rosji iść na rękę, nie wahały się osłaniać wystąpienia Serbji, której król Milan, pod hasłem utrzymania równowagi, uderzył na Bułgarję, żądając odstąpienia im ziem pogranicznych z Widdymem. Armja bułgarska, mimo zamieszania wywołanego w jej szeregach przez odwołanie oficerów rosyjskich, doskonale prowadzona przez księcia Aleksandra, pobiła Serbów pod Śliwnicą i ścigała ich prawie do Belgradu. Interwencja Austrji wstrzymała pochód Bułgarów i spowodowała zawarcie pokoju w Bukareszcie (1886) na zasadzie *status quo*.

Turcja znalazła wyjście z sytuacji przez mianowanie księcia Bułgarji gubernatorem Rumelji wschodniej, co w istocie oznaczało sukces Battenberga. Rosja postanowiła ratować swą aureolę oswobodzicielki przez obalenie Battenberga drogą rewolty i zmuszenie go przez wyraźnie wrogie mu stanowisko do abdykacji. Mimo to okazało się, że usunięcie Battenberga nie uczyni jeszcze z Bułgarji powolnego narzędzia w ręku rządu rosyjskiego. Irytacja Rosji zwróciła się zkolei przeciw Austro-Węgrom, zwłaszcza od chwili, gdy w Petersburgu przekonano się, że regencja bułgarska liczyć może na poparcie nietylko Turcji, ale i Austrji w swym oporze przeciw presji rosyjskiej. Antyrosyjski kurs polityki Austro-Węgier, spowodowany w dużej mierze wpływem Węgier, uniemożliwiał Rosji złamanie oporu Bułgarji i osadzenia tam generała rosyjskiego jako wysokiego komisarza czy nawet gubernatora; uniemożliwił on jednak zarazem przedłużenie o dalsze trzy

lata upływającego porozumienia trzech cesarzy, bo przy naprężeniu austro-rosyjskiem nie mogło być mowy o wspólnem stanowisku w kwestji wschodniej. Tymczasem we Francji objęcie teki ministra wojny przez gen. Boulangera i przedłożenia wojskowe francuskie, na które odpowiedzią były nowe przedłożenia wojskowe niemieckie w końcu 1886 r., były wystarczającym dla Bismarcka argumentem do szukania za wszelką cenę zabezpieczenia przed możliwym sojuszem francusko-rosyjskim.

Pierwszym krokiem po temu była rozbudowa trójprzymierza przy odnowieniu go na dalsze 5 lat w dniu 20 lutego 1887 r. Konsekwencje skierowania uwagi Austro-Węgier na półwysep Bałkański, tak zręcznie przeprowadzonego przez Bismarcka, konsekwencje, które tak utrudniały jego politykę rosyjską, wystąpiły w nowym akcie trójprzymierza w formie osobnej umowy austro-włoskiej. Przewidywała ona obowiązek wzajemnych rekompensat na wypadek, gdyby jedno z tych mocarstw dokonało nabytków kosztem Turcji; umowa ta jako art. VII weszła w r. 1891 w tekst trójprzymierza. Analogiczna umowa między Włochami a Niemcami gwarantowała Włochom pomoc zbrojną Niemiec na wypadek, gdyby przyszło do wojny między Włochami a Francją z powodu postępów Francji w Trypolisie lub w Ma-Śródziemnem; do umowy tej przystąpiła niebawem Hiszpanja a wreszcie Niemcy i Austro-Węgry.



Aleksander III (1881—1894).

Tak zachęciwszy Włochy do współdziałania z Niemcami przeciw Francji, pośpieszył Bismarck niezwłocznie odebrać jej możliwego sprzymierzeńca, Rosję, nawet kosztem interesów sprzymierzeńca swego, Austro-Węgier. Zamiast niemożliwego obecnie odnowienia porozumienia trzech cesarzy przyszedł do skutku 18 czerwca 1887 r. tajny traktat reasekuracyjny pomiędzy Rosją a Niemcami. Pierwszy punkt jego postanawiał, że w razie zawikłania w wojnę jednego z dwu tych mocarstw, drugie zachowa życzliwą neutralność. Wyjątek miał stanowić wypadek zaatakowania Francji przez Niemcy lub Austro-Węgier przez Rosję. W punkcie drugim uznawały Niemcy przewagę Rosji *(son influence prépondérante et décise)* w Bułgarji i Rumelji wschodniej, oba zaś mocarstwa zobowiązywały się do utrzymania *status quo* na półwyspie Bałkańskim i oparcia się wszelkim zmianom dokonywanym bez ich zgody. Trzeci punkt ustalał, że Rosja i Niemcy trwać będą przy zasadzie zamknięcia cieśnin i wspólnie czuwać będą nad tem, by Turcja nie złamała tej zasady na korzyść któregoś z państw na wypadek wojny. Najważniejszy jednak był „najtajniejszy“ protokół dodatkowy: ustalał on, 1) że Niemcy udzielą Rosji pomocy dla przywrócenia w Bułgarji *„un gouvernement régulier et légal“*, a w każdym razie, że nie udzielą one swej zgody na restaurację Battenberga; 2) że Niemcy zacho-

wają życzliwą neutralność w razie, gdyby car „ujrzał się zmuszonym do wzięcia w swe ręce obrony wejścia na morze Czarne", i udzielą poparcia moralnego tym zarządzeniom, które będzie uważał za konieczne, by utrzymać w swem posiadaniu „klucze do swego państwa".

Było to bardzo wiele. Bismarck opuszczał Austrję w sprawie Bułgarji i z filotureckiego stanowiska kongresu berlińskiego przechodził na antytureckie. Wszystko to powodowała obawa przed Francją. Wartość traktatu dla Niemiec polegała na tem, że, jak słusznie powiedział car Aleksander III, Niemcy zyskały rodzaj gwarancji, iż pomiędzy Rosją a Francją niema żadnego pisemnego układu przeciw nim zwróconego.

Traktat reasekuracyjny okazał się jednak daremnym wysiłkiem. Nie wstrzymał on nieuchronnego rozwoju sytuacji międzynarodowej w Europie. Po kilkunastu latach niezmiernie zręcznego manewrowania przez żelaznego kanclerza w tym kierunku, aby zgromadzić około siebie jak najwięcej sprzymierzeńców, a nie pozwolić pobitej Francji zgromadzić wokół siebie obozu przeciwnego, okazało się, że dalej manewrować niepodobna i że trzeba będzie wybierać pomiędzy przymierzem z Austro-Węgrami a przyjaźnią z Rosją. Bismarck mimo wszelkich obaw zmuszony był wybrać przymierze austrjackie.

Dnia 3 lipca 1887 r. „sobranje" bułgarskie obrało władcą Bułgarji Ferdynanda, ks. sasko-koburskiego a oficera armji austro-węgierskiej. Deklaracja rosyjska, że sygnatarjusze traktatu berlińskiego nie powinni uznawać faktów dokonanych i obalić nowy *régime* w Bułgarji, mimo poparcia ze strony Niemiec, nie odniosła wcale skutku. Nietylko Austrja sterowała na Bałkanie w kierunku antyrosyjskim. Plany Rosji, by usadowić się w Konstantynopolu lub pod jego bramami, spotykały na opór Anglji a razem z tem i na niechęć ze strony Włoch; nietylko liczenie się ze stanowiskiem Anglji, ale i interesa własne dyktowały Włochom opór przeciw wyjściu Rosji na morze Śródziemne. Sekundowanie Rosji w polityce bałkańskiej oznaczało teraz dla Niemiec nietylko pozbycie się dwu sprzymierzeńców, ale także przygotowanie wielkiej koalicji anglo-franko-austro-włoskiej, mającej za sobą Turcję i państwa bałkańskie. Tego ryzyka Bismarck wcale nie pragnął.

Już pod koniec listopada 1887 r. zmiana frontu Niemiec była pewna. Nie dbając o świeżo zawarty traktat reasekuracyjny, zawiadomił Bismarck premjera angielskiego Salisbury'ego, że Niemcy poprą moralnie *status quo* na Bałkanie i przeciwstawią się planom rosyjskim co do Konstantynopola. Było to w ostatniej niemal chwili uratowanie sytuacji Niemiec przez zgodę na „trójporozumienie wschodnie" angielsko-włosko-austrjackie, o którem poinformował Bismarcka jeden z jego twórców, minister spraw zagranicznych Austro-Węgier, Węgier Kálnoky. Porozumienie to doszło do skutku w początkach grudnia 1887, a główną jego tezą było utrzymanie *status quo* na Bałkanie i niezależności Turcji, z tem zastrzeżeniem, że nie może ona swych praw w Bułgarji cedować na rzecz innego mocarstwa (t. j. Rosji). Trzy mocarstwa ofiarowały Turcji pomoc dla utrzymania tych zasad i bronienia jej przed agresją, co więcej postanawiały zająć pewne punkty w Turcji, gdyby sułtan przeszedł na stronę Rosji.

Front antyrosyjski trzech mocarstw był stworzony a inicjatywa w regulowaniu sytuacji europejskiej wyrwana z rąk Bismarcka w dużej mierze dzięki energicznej akcji Kálnoky'ego i sterujących z nim razem polityką monarchji habsburskiej polityków węgierskich. Dla Niemiec nie było miejsca pomiędzy Francją a carem, który przecież przesłał Boulangerowi szablę z napisem: „Odważ się, śmiałemu pomaga Bóg"; mogło zaś wnet braknąć miejsca i po drugiej stronie. Aby ratować Niemcy od izolacji, rzucił Bismarck z całą siłą miecz niemiecki na szalę wypadków, stając po stronie Austrji a przeciw Rosji w sposób



Wilhelm II u Bismarcka w Friedrichsruh 30 października 1888 r.

ostry i zdecydowany. Jednocześnie z zawarciem trójporozumienia wschodniego przeprowadził nowe przedłożenia wojskowe (reorganizację Landwehry i pospolitego ruszenia) oraz pośpiesznie zawarł konwencję wojskową z Włochami. Konwencja ta zawarta 1 lutego 1888 r. zobowiązywała Włochy do wysłania części swej armji nad Ren, na teatr wojny francusko-niemieckiej, i stała się na cały okres do wybuchu wielkiej wojny podstawą stosunku Włoch do Niemiec i Francji.

Mając takie zabezpieczenie frontu zachodniego w kieszeni, przystąpił Bismarck do steroryzowania Rosji i 3 lutego 1888 r. ogłosił tekst przymierza Niemiec z Austrją. Nie było żadnej wątpliwości, że Niemcy, które już w listopadzie 1887 spowodowały katastrofę walorów rosyjskich na giełdzie, po której Berlin przestał być dostawcą pożyczek dla Rosji, nietylko nie poprą Rosji, ale staną po stronie zaatakowanej Austrji. Odezwały się już nietylko w Austrji, ale i u Bismarcka plany poruszenia Polaków do walki z Rosją. Po obu stronach granicy rosyjskiej zaczęły się koncentracje wojsk. Dnia 6 lutego 1888 r. Bismarck wypowiedział w sejmie Rzeszy wielką mowę o sytuacji politycznej, w której padły słynne słowa: „Wir Deutsche fürchten Gott, aber sonst nichts in der Welt“ (My Niemcy boimy się Boga, lecz pozatem niczego na świecie).

Takie stanowisko Niemiec zdecydowało ostatecznie o sytuacji. Rosja nie odważyła się na wojnę. Ustąpienie Boulangera 26 marca 1888 r. świadczyło również o tem, że Francja nie czuje się na siłach do podjęcia walki. Było to więc zwycięstwo Bismarcka, ale zwycięstwo Pyrrusowe. Przekreśliło ono cały program zgody z Rosją i izolacji Francji i dało podstawy do przymierza francusko-rosyjskiego.

Brak Rosji próbował Bismarck wynagrodzić sobie pozyskaniem Anglji. Tam istotnie objawiły się sympatje dla antyrosyjskich Niemiec, ale do przymierza nie doszło. Udało się tylko jeszcze bardziej scementować trójprzymierze przez sprowadzenie Włoch do przymierza Niemiec i Austrji z Rumunją.

Tymczasem po śmierci Wilhelma I i krótkich rządach jego syna wstąpił na tron młody Wilhelm II (1888—1918), niechętny bezwzględnej przewadze, jaką Bismarck posiadał nad jego dziadkiem, świadomy po ostatniej rozgrywce, że polityka manewrowania, polityka „żonglowania 5 piłkami“ nie da się już dalej prowadzić i że po Bismarcku nie można się spodziewać nowego skutecznego kursu. W przededniu dojścia do skutku przymierza francusko-rosyjskiego, naturalnej reakcji na skoalizowanie całej środkowej Europy pod egidą Niemiec, nastąpiła w dniu 20 marca 1890 dymisja Bismarcka i objęcie rządu kanclerskiego przez gen. v. Caprivi.

Założeniem nowego kursu politycznego w Niemczech było ograniczenie się do

trójprzymierza, jednakże z programem dalszego wzmacniania tej koalicji, by zdobyć dla Niemiec przewagę w świecie. Tym nowym jego członkiem, a zarazem objektem wzmożonych wpływów niemieckich, miała być odtąd Turcja. Na czoło dążeń Niemiec wysuwa się negliżowany przez Bismarcka Wschód. Austrja przestała być odtąd jedynym czynnikiem konfliktu z Rosją na wschodzie; coraz silniej na gruncie tureckim występują odtąd Niemcy. Jeżeli nie sprowadza to bezpośredniej walki z Rosją, to dlatego, że Rosja po przegranej odwraca się chwilowo od Bałkanu w kierunku Azji. W r. 1891 zaczyna się budowa kolei syberyjskiej. Polityka antyrosyjska, korespondująca z życzliwym dla Polaków kursem ery Capriviego, ułatwiła jednak dojście do skutku porozumienia angielsko-niemieckiego. Za cenę rezygnacji z pewnych kolonij w Afryce wschodniej (Zanzibar), otrzymały Niemcy małą wyspę Helgoland (1890), uważaną za gwarancję bezpieczeństwa zachodnich wybrzeży Niemiec i podstawę ich potęgi morskiej. Za tę cenę zobowiązały się Niemcy do niepopierania niemiłej dla Anglji ekspansji Rosji w Azji, mimo że odwrócenie się jej od Europy było ze stanowiska Niemiec jak najbardziej pożądane.



Sadi Carnot, prezydent republiki francuskiej 1887—1894.

Poprzedziły to pierwsze kroki Niemiec na gruncie tureckim. Deutsche Bank uzyskał pierwszą koncesję kolejową w Turcji (na linję od Bosforu do Angory) a w listopadzie 1889 r. nastąpiła wizyta Wilhelma II w Konstantynopolu. W konsekwencji przyjaznego stosunku pomiędzy Niemcami a Anglją rozpoczęły też Włochy zacieśniać coraz silniej przymierze swe z Niemcami w kierunku antyfrancuskim. Przy odnowieniu trójprzymierza w maju 1891 r. zobowiązały się Niemcy do popierania ekspansji włoskiej w północnej Afryce, w szczególności zaś do pozyskania Anglji dla ekspansji włoskiej w Marokku. W kilka tygodni później rząd włoski ogłosił w parlamencie w porozumieniu ze swymi sprzymierzeńcami odnowienie trójprzymierza, dając do zrozumienia, że cieszy się ono życzliwością Anglji. Istotnie gorące przyjęcie Wilhelma II w Londynie, oraz jednoczesna wizyta floty angielskiej we Fiume, gdzie w przyjęciu jej wzięli udział Franciszek Józef I i król Humbert, potwierdzały to stanowisko Włoch.



Humbert I (1878—1900).

Przeważyło to ostatecznie decyzję cara w kierunku przymierza z Francją. Aleksander III, największy reakcjonista ówczesnej Europy, ale i największy przeciwnik Niemiec wśród ostatnich władców Rosji, zdecydował się zawrzeć sojusz z republiką francuską



Flota francuska przybywa do Kronstadtu (lipiec 1891) (obraz Heima w Wersalu).

zresztą dlań bardzo korzystny i bardzo dobrze już wówczas opłacony. Po krachu berlińskim Francja objęła rolę bankiera Rosji. W grudniu 1889 r. wyłożono w Paryżu do subskrypcji pierwszą pożyczkę francuską. Do początków 1891 r. zdołała też Francja pożyczyć Rosji ni mniej, ni więcej tylko 4 miljardy franków. W tym samym 1889 r. dostarczyła Francja Rosji pół miljona karabinów z zastrzeżeniem, że nie będą użyte przeciw Francji. Wizyta Wilhelma II w Petersburgu nie wstrzymała postępującego zbliżenia się franko-rosyjskiego, mimo istnienia silnego obozu filoniemieckiego w Rosji. Po demonstracyjnem odnowieniu trójprzymierza car przezwyciężył ostatecznie swą niechęć do „rewolucjonistów" francuskich. W końcu lipca 1891 r. flota francuska przybyła do Kronstadtu, przyjmowana entuzjastycznie przez tłumy. Car stojąc słuchał Marsyljanki a nowa pożyczka rosyjska została w Paryżu momentalnie i z grubą nadwyżką pokryta.

Nikt zarówno w obrębie trójprzymierza, jak i w krajach neutralnych nie oddawał się złudzeniom co do tego, że ententa francusko-rosyjska jest faktem dokonanym. Było tak w istocie, chociaż ujęcie tej *entente* w formę obowiązujących umów trwało jeszcze czas pewien. Formalny początek dała im wymiana not pomiędzy ambasadorem rosyjskim w Paryżu a ministrem spraw zagranicznych Ribotem w dniu 27 sierpnia 1891 r. Ustaliły one, że *entente cordiale* pomiędzy Francją a Rosją polegać będzie na porozumiewaniu się obu państw we wszystkich sprawach, jakie naruszyć mogą pokój, oraz że na wypadek niebezpieczeństwa wojny dla jednego z tych państw porozumieją się obydwa co do jednoczesnego zastosowania odpowiednich środków zaradczych. Na tej podstawie zaczęły się rokowania o konwencję wojskową pomiędzy Francją a Rosją, mającą ustalić owe środki. Trwały one rok i dopiero 17 sierpnia 1892 r. została ona zawarta.

Artykuł pierwszy tej konwencji ustalał, że na wypadek gdyby Francja została zaatakowana przez Niemcy albo też przez Włochy, poparte przez Niemcy, Rosja uderzy na Niemcy. W razie ataku Niemiec lub Austrji, popartej przez Niemcy, na Rosję, Francja uderzy na Niemcy. Artykuł trzeci określał siły francuskie w tych wypadkach na 1,300.000,

siły rosyjskie na 700—800 tys. Artykuł drugi ustalał, że w razie mobilizacji jednego tylko z państw trójprzymierza, na samą tylko o tem wiadomość i bez specjalnego co do tego porozumienia, Francja i Rosja zarządzą niezwłocznie mobilizację i rzucą swe siły na granicę. Dalsze artykuły zabraniały obu państwom zawierać pokój odrębny, ustalały, że konwencja będzie trwała tak długo, jak trójprzymierze. Na wyraźne żądanie cara ustalono, że będzie ona tajna i że nawet francuska rada ministrów nie będzie o niej powiadomiona. Po rewizycie floty rosyjskiej w Tulonie w r. 1893 została konwencja wojskowa francusko-rosyjska ratyfikowana przez Rosję 27 grudnia 1893 r. a przez Francję 4 stycznia 1894 r.

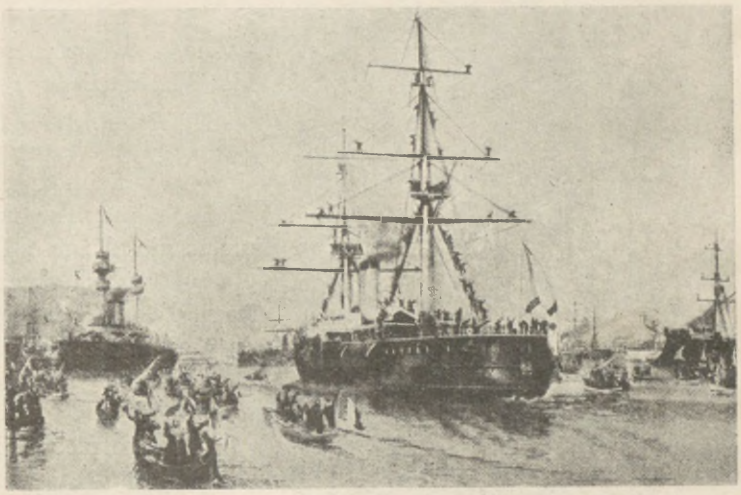

Przybycie floty rosyjskiej do Tulonu 13 października 1893 r. (obraz P. Joberta w Wersalu).

Tak powstało dwuprzymierze rosyjsko-francuskie, które w dalszem swem trwaniu doznało już tylko, w przeciwieństwie do ciągle rozwijanego trójprzymierza, niewielkich tylko zmian. Wymiana not, przeprowadzona przez Delcasségo w r. 1899, ustaliła, że trwanie konwencji wojskowej jest niezależne od trwania trójprzymierza, czyli jest bezterminowe. Konferencja szefów sztabów generalnych w r. 1900 zmodyfikowała zaś postanowienia co do automatycznej mobilizacji w ten sposób, że tak Francja, jak i Rosja mają mobilizować automatycznie na wypadek mobilizacji Niemiec. W razie mobilizacji Austro-Węgier lub Włoch miało nastąpić porozumienie co do postępowania obu mocarstw.

Zawarcie przymierza francusko-rosyjskiego zamknęło ostatecznie pod koniec 1893 r. okres hegemonji niemieckiej, pozbawionej przeciwwagi na kontynencie europejskim, jaki się zaczął w r. 1871. Ustąpienie Bismarcka wyprzedziło niewiele ruinę jego systemu polityki zagranicznej, a *cauchemar des coalitions* oblekł się w realne kształty.

Od ciężkich konsekwencyj, jakie groziły Niemcom w tem położeniu, wybawiły je narazie powikłania między Anglją a nowem dwuprzymierzem na tle ekspansji Francji w Afryce, a Rosji w Azji; stosunki z Rosją ułatwiła śmierć Aleksandra III, a wstąpienie na tron przyjaciela Wilhelma II, cara Mikołaja II (1894—1917), ożenionego z Niemką, ks. Alicją heską. Mikołaj II nie entuzjazmował się do przymierza z Francją. Jako następca tronu nie szczędził krytyki projektowi przymierza jeszcze przed jego zawarciem: „Niech Bóg nas strzeże przed aljansem z Francją. To wtargnięcie do nas rewolucji". W czasie gdy ważyły się losy tego przymierza, w styczniu 1893 r., Mikołaj słuchał z zadowoleniem wywodów Wilhelma II na temat solidarności monarchów wobec niebezpieczeństw, grożących od republiki francuskiej, oraz na temat celów trójprzymierza, jako ochrony interesów monarchicznych przeciw radykalizmowi, socjalizmowi, nihilizmowi i *tutti quanti*.

Car Mikołaj II nie miał więc ochoty kontynuować ostrego antyniemieckiego kursu. Nastąpiła wyraźna poprawa stosunków rosyjsko-niemieckich, tem potrzebniejsza dla



Mikołaj II.

Rosji, że uwagę jej przykuwały interesa azjatyckie, a zwłaszcza sukces odniesiony na Dalekim Wschodzie przez nowego, a coraz silniejszego rywala, Japonję. Pobite przez nią w wojnie 1894/95 Chiny zmuszone były w pokoju, zawartym w Szimonoseki (17 kwietnia 1895 r.), do wielkich ustępstw na rzecz Japonji: musiały uznać niezależność Korei, t. zn. zgodzić się na opanowanie jej przez Japonję, musiały jej odstąpić Formozę i półwysep Liaotung z Portem Artura. Oznaczało to przewagę Japonji nad Chinami, groźną przedewszystkiem dla interesów rosyjskich.

Rosja potrzebowała w tej sytuacji sprzymierzeńców do wystąpienia na Dalekim Wschodzie, a Niemcy uważały tę chwilę za najdogodniejszą po temu, by zyskać punkt oparcia na Dalekim Wschodzie. Wielkie plany flotowe niemieckie były już tak bliskie. Przeciw warunkom pokoju w Szimonoseki zaprotestowały zgodnie Francja, Niemcy i Rosja, zmuszając Japonję do zrzeczenia się półwyspu Liaotung, mimo wyraźnego poparcia jej przez Anglję. Filoangielski kurs Wilhelma II natrafił tu na pierwszą rafę, po której rozbił się rychło o dalsze.

Kiedy w r. 1887 wydano w Anglji ustawę o markach ochronnych dla obrony przemysłu angielskiego przed importem niemieckim, który zresztą mimo napisów „Made in Germany" rósł ciągle, nie sądzono, że to współzawodnictwo ekonomiczne rozwinie się tak szybko w antagonizm polityczny. Tymczasem wzmaga się ono tem szybciej, im śpieszniej Niemcy Wilhelma II starały się objąć rolę obrońcy Turcji, dotąd odgrywaną przez Anglję, a co więcej, stać się potęgą morską. Niemożności porozumienia się angielsko-niemieckiego w sprawie tureckiej towarzyszyły jednocześnie także antyangielskie demonstracje Wilhelma II, jak słynna depesza do prezydenta Transvaalu Krügera (3 stycznia 1896), zapewniająca go o możliwości pomocy państw zaprzyjaźnionych w walce z Anglją, pomocy, której zresztą Transvaalowi nigdy nie udzielono. Polityka ta wywoływała w Anglji coraz to wyraźniejsze nastroje antyniemieckie. Na łamach prasy angielskiej zaczynało się pojawiać hasło *Germaniam esse delendam* z argumentacją, że głównymi rywalami ekonomicznymi i politycznymi Anglji są Niemcy i że wojna z nimi jest nieunikniona. To pogorszenie się stosunków angielsko-niemieckich odbiło się też niezwłocznie na Włoszech, niezmiernie czułych na politykę angielską. Prawda, że w niemałej mierze przyczyniło się do oziębienia stosunku Włoch do obu pozostałych sprzymierzeńców także rosnące współzawodnictwo Włoch z Austrją na półwyspie Bałkańskim. W rezultacie załamanie się ekspansji kolonjalnej włoskiej przez przegraną pod Adua w Abisynji, sprowadziło poprawę stosunków francusko-włoskich i uznanie przez Włochy protektoratu francuskiego nad Tunisem; Włochy, trzymające się dotąd z niechęci do Francji wytrwale boku Niemiec, zaczęły teraz swoje ekstratury. Pierwszym ich objawem było notyfikowanie przez Włochy obu pozostałym sprzymierzeńcom 27 kwietnia 1896 r. jednocześnie prawie z odnowieniem trójprzymierza, że Włochy nie wezmą udziału w takiej wojnie, w którejby przeciw trójprzymierzu, a po stronie Francji, wystąpiła Anglja. Jednostronnej tej dekla-



Mikołaj II w pochodzie koronacyjnym w Moskwie (maj 1896 r.).

racji obaj sprzymierzeńcy nie przyjęli do wiadomości, ale pozostała ona cennem ostrzeżeniem na przyszłość dla wszystkich, z wyjątkiem Wilhelma II. Niemcy, kontynuując politykę porozumienia z Rosją, zwróconą na Daleki Wschód, a odwróconą od Bałkanu, przystąpiły do realizacji wielkiego programu flotowego. Dla Austro-Węgier polityka ta miała tę dobrą stronę, że pozwalała im opierać się tendencjom ekspansyjnym włoskim przy wyeliminowaniu punktów tarcia z Rosją. Wyeliminowanie to stwierdził układ, zawarty przez Austro-Węgry z Rosją co do otrzymania *status quo* na Bałkanie 27 kwietnia 1897 r., a więc tuż po wybuchu wojny grecko-tureckiej o Kretę. Po stronie Turcji stały nietylko Niemcy i Austro-Węgry, ale także i Rosja w przekonaniu, że zwycięstwo Greków oznaczałoby ruinę Turcji na rzecz Anglji. Dopiero po klęsce Greków i po wzięciu ich pod opiekę, to znaczy kontrolę, przez mocarstwa, zdecydował się car pójść z Anglją, Francją i Włochami poprzez kandydaturę księcia Jerzego greckiego na gubernatora Krety i dopomóc do tego, że zwycięski pupil Niemiec, Turcja, wyszła z wojny ze stratą.

Inicjator tej polityki porozumienia z Rosją, następca Kálnoky'ego na fotelu ministra spraw zagranicznych monarchji austrjacko-węgierskiej, Agenor Gołuchowski (1895—1906 r.), miał istotnie na szereg lat doskonałą gwarancję bezpieczeństwa ze strony rosyjskiej w coraz to szerszem angażowaniu się Rosji wspólnie z Niemcami na Dalekim Wschodzie; mógł też skutkiem tego dojść do porozumienia z Włochami w tym sensie,



Agenor hr. Gołuchowski.

że główny teren współzawodnictwa austro-włoskiego, Albanja, otrzyma na wypadek zmiany *status quo* na Bałkanie — autonomję.

Niepowodzenie w sprawie greckiej przyjęły Niemcy z dobrą napozór miną z dwu powodów. Przedewszystkiem nie chciały sobie zrażać Rosji, ze względu na sytuację na Dalekim Wschodzie, gdzie właśnie 14 listopada 1897 r. obsadziły Kiau-czau, wprawdzie za zgodą Mikołaja II, ale przy opozycji jego ministrów. Wydzierżawienie Kiau-czau przez Niemcy na 99 lat (1898) rozpętało cały wyścig mocarstw do rekompensat, oczywiście kosztem Chin, przyczem Rosja zajęła Port Artura, Anglja Weihaiwei, a Francja zatokę Kuangczuwan. W dwa miesiące później zaznaczyły Niemcy znowu bardzo dobitnie swoją chęć zabierania głosu w sprawach ogólno-światowych przez wysłanie swej eskadry do Manili, co w toczącej się wtedy wojnie hiszpańsko-amerykańskiej było wyraźnie demonstracją przeciw Stanom Zjednoczonym.

Dla szerokiej opinji publicznej fakty te stwierdzały niedwuznacznie istotę zmiany polityki niemieckiej od czasów Bismarcka. Żelazny kanclerz trwał przy zasadzie hegemonji Niemiec w Europie, Wilhelm II chciał z Niemiec zrobić potęgę światową, mającą poza Europą równie ważne interesa, jak wielkie państwa morskie. Konsekwencją tego stanowiska musiały być zbrojenia morskie, bo bez silnej floty tego rodzaju polityka była niemożliwa.

Wyrazicielem tej polityki był nowy podsekretarz stanu dla marynarki, ówczesny kontradmirał v. Tirpitz, mianowany na to stanowisko 15 czerwca 1897 r. W listopadzie tego roku wystąpił rząd niemiecki w sejmie Rzeszy z pierwszem przedłożeniem flotowem, które żądało poczwórnego niemal powiększenia floty niemieckiej. Żądano 19 wielkich pancerników linjowych (zamiast dotychczasowych 7), 8 pancerników do obrony wybrzeży, 12 wielkich krążowników (zamiast 2) i 30 małych (zamiast 7). Program ten z pewnemi obcięciami został uchwalony w kwietniu 1898 r.: postanowiono powiększyć flotę do 12 pancerników linjowych, a 8 przybrzeżnych, 10 wielkich i 23 małych krążowników. Należało zyskać czas na realizację tego programu, a tymczasem unikać wszelkich większych konfliktów. To był powód umiarkowania niemieckiego w sprawie grecko-tureckiej, a również wytrwałego trzymania się dobrych stosunków z Rosją. Kiedy Anglja z początkiem 1898 r. w obliczu programu flotowego niemieckiego zaproponowała Niemcom porozumienie t. j. przymierze przeciw Rosji, Niemcy odmówiły tej propozycji; „nie chciały one stać się szpadą lądową Anglji przeciw Rosji“ i ograniczyły się tylko do porozumienia w sprawie ewentualnego losu kolonij portugalskich w Afryce. Układ ten przekreśliła jednak Anglja już w roku 1899, obejmując wobec Portugalji w tajnym układzie windsorskim gwarancję utrzymania jej kolonij. Było to zrozumiałe: z nową potęgą morską mogła Anglja albo być w przymierzu, albo w wojnie. Niemcy na przymierze się nie zgodziły. Po podobnych linjach posuwały się stosunki angielsko-niemieckie i w latach następnych. Konflikt o Faszodę nie został przez Niemcy wyzyskany; doszedł do skutku kompromis angielsko-francuski, regulujący losy całego świata muzułmańskiego w Afryce, gdy tymczasem Wilhelm II, przybywszy w końcu 1898 r. do Turcji, w mowie swej, wygłoszonej w Damaszku, zapewniał sułtana i 300 miljonów mahometan (których olbrzymia większość znajdowała się pod władzą Anglji i Francji), że mogą w każdej okoliczności liczyć na poparcie Niemiec.



Wilhelm II jako admirał. Obraz H. Prella z r. 1889.

W jesieni następnego, 1899 r., nowe przedłożenie flotowe niemieckie zapowiadało, że do r. 1917 Niemcy posiadać będą 38 pancerników linjowych, a poza poprzednio uchwalonemi jeszcze 22 nowe krążowniki, przy zarzuceniu pancerników przybrzeżnych. W grudniu tego roku przyszła do skutku umowa turecko-niemiecka o kolej bagdadzką, którą miał Deutsche Bank wybudować aż do zatoki Perskiej. Oznaczało to wyprowadzenie wpływów niemieckich na ocean Indyjski. Zbliżywszy się przez przyjaźń z Turcją do drogi do Indyj na linji Suezu, atakowały teraz Niemcy interesa angielskie w Indjach, w drugim niemniej ważnym punkcie, kombinując, że zaostrzenie się antagonizmu rosyjsko-angielskiego dopomoże im do dojścia do zatoki Perskiej. Anglja odpowiedziała na to ponowną propozycją porozumienia, sformułowaną przez Chamberlaina jako porozumienie niemiecko-anglosaskie z udziałem Stanów Zjednoczonych. Niemcy zachowały się i wobec tej propozycji negatywnie, co w tym wypadku było o tyle wytłumaczone, że nie garnęła się do niej i Ameryka, a sam moment wybrany był jak najgorzej: był to bowiem czas największego napięcia antyangielskiego w opinji europejskiej z powodu wojny boerskiej. Mimo że opinja niemiecka nastroje te w wysokim stopniu pochwalała, rząd niemiecki odmówił jednak propozycji Francji i Rosji, ażeby wspólnie interwenjować w Londynie na korzyść Boerów.

Tymczasem w czerwcu 1900 r. przyjęte zostało zeszłoroczne przedłożenie flotowe niemieckie, w tej formie, że Niemcy rozporządzać miały 38 okrętami linjowemi, 14 wielkiemi i 38 małemi krążownikami. Wspólna interwencja mocarstw europejskich w Chinach przeciw powstaniu bokserów (lato 1900 r.) przyniosła pomimo to nawet pewne zbliżenie Anglji i Niemiec w sprawach azjatyckich, ale to nie rozwiązywało istoty sytuacji. Polegała ona na zasadniczej zmianie stanowiska Anglji, która zdecydowała się porzucić politykę *splendid isolation* i przejść do polityki oparcia się na jednej z istniejących grup mocarstw: trójprzymierze lub *entente cordiale*. Narazie zaczynała Anglja od prób porozumienia się z Niemcami, a to z tej przyczyny, że uważała, iż z ich polityką wschodnią łatwiej da się dojść do kompromisu, niż z prącą coraz bardziej naprzód ekspansją rosyjską w Azji.

To coraz bardziej uwidoczniające się nastawienie polityki angielskiej wystąpiło zu-



Edward VII (1901—1910).

pełnie wyraźnie z chwilą, gdy na tronie angielskim po śmierci królowej Wiktorji (22-go stycznia 1901 r.) zasiadł Edward VII (1901—1910). Polityka jego stworzyła epokowy zwrot w sytuacji międzynarodowej, a z nim i zasadnicze ugrupowanie mocarstw, które objawiło się w czasie wielkiej wojny. Zaniepokojenie konkurencją niemiecką w handlu, przemyśle, żegludze morskiej rosło w Anglji nieustannie. Sytuacja w Azji układała się dla interesów W. Brytanji niepomyślnie. Pod naciskiem tych faktów rząd angielski rozpoczął z początkiem 1901 r. raz jeszcze rokowania z Niemcami o zawarcie przymierza, które jednak po kilku miesiącach rozbiły się. Niemcy chciały wprowadzenia do przymierza zarówno Japonji, jak całego trójprzymierza, nie zdecydowały się też poprzeć Anglji ani w sprawie mandżurskiej przeciw Rosji, ani w sprawie Marokka przeciw Francji. Rokowania się rozbiły, mimo że rząd angielski nie robił wobec Niemiec tajemnicy z tego, że w razie ich rozbicia się będzie musiał szukać porozumienia z Rosją i Francją. W Niemczech uważano to za czczą pogróżkę w przekonaniu, że antagonizm angielsko-rosyjski nie da się tak łatwo usunąć.

Już w kilka miesięcy później okazało się, że Anglja zamierza przejść do bardziej zdecydowanej polityki. Przeciw drugiej koncesji na kolej bagdadzką dla Niemiec założyła Anglja wraz z Rosją protest a jednocześnie zajęła port Koweit, projektowany jako punkt końcowy kolei Berlin—Bagdad. Jednocześnie z tem 30 stycznia 1902 r. podpisała Anglja akt przymierza z Japonją na lat 5, zwróconego przeciw Rosji. Anglja i Japonja zobowiązywały się w niem do neutralności w razie wojny drugiej strony z jednem tylko mocarstwem a do pomocy tylko na ten wypadek, gdyby atakującemu pośpieszyło na pomoc jakieś inne mocarstwo. Była to zapowiedź bliskiej wojny rosyjsko-japońskiej, ale zarazem koniec angielskiej polityki *splendid isolation*.

Rozdział II

WZROST ANTAGONIZMÓW EUROPEJSKICH

Okrążanie Niemiec. — Antagonizm niemiecko-angielski. — Stanowisko Włoch wobec Francji i trójprzymierza. — Wojna rosyjsko-japońska. — „Powrót Rosji do Europy“ i jego skutki. — Sprawa marokańska. — Przesilenie bośniackie. — Austro-Węgry wobec spraw bałkańskich i Rosji. — Zbliżenie włosko-rosyjskie. — Agadir. — Dwie wojny bałkańskie. — Dojrzewanie konfliktów.

Koniec izolacji politycznej Anglji, dowodzący, że pierwsza potęga morska świata uczuła się zagrożona przez azjatycką ekspansję Rosji z jednej a dążenia Niemiec z drugiej strony, objawił się niebawem także i w formie pozytywnej antyniemieckiej polityki angielskiej na kontynencie, w formie polityki okrążania Niemiec zainicjowanej przez Edwarda VII. Doskonałe podłoże dla niej stworzyła doniosła zmiana, jaka zaszła w stosunkach francusko-włoskich. Antagonizm włosko-francuski, który przed 20 laty rzucił Włochy w objęcia Niemiec, zaczął słabnąć pod wpływem wzrostu zainteresowań włoskich na Bałkanie i tarć pomiędzy Włochami a Austro-Węgrami. Pierwszą oznaką tej zmiany

było tajne przystąpienie Włoch w grudniu 1900 r. do porozumienia, jakie w sprawach afrykańskich zawarły ze sobą Francja i Anglja w marcu 1899 r. Była to likwidacja zatargu o Faszodę, likwidacja, w której Francja cofnęła się przed Anglją ze wschodu Afryki, ale uzyskała zato uznanie Anglji dla swej ekspansji w zachodniej Afryce. Włochy przystępując do tego porozumienia chciały ratować dla siebie miejsce w północnej Afryce. Istotnie, umową zawartą w grudniu 1900 z Francją, za cenę uznania pretensyj francuskich do Marokka, zyskały od niej wolną rękę w Trypolisie. Odtąd zmiana stosunku francusko-włoskiego postępowała szybko naprzód a stosunek Włoch do trójprzymierza stał się jedną wielką ekstraturą, mimo że Austro-Węgry przy odnowieniu trójprzymierza uznały również pretensje włoskie do Trypolisu. Polityka Delcasségo, który od chwili objęcia teki ministra spraw zagranicznych Francji (czerwiec 1898) wziął sobie za cel pozyskanie Włoch i Anglji przeciw Niemcom, i polityka wysłanego przezeń do Rzymu jako ambasadora Barrère'a zaczęły wydawać wyniki. W czerwcu 1902 r. włoski minister spraw zagranicznych Prinetti dał Delcasséму zapewnienie, że trójprzymierze nie zwraca się przeciw Francji; Delcassé w mowie swej wygłoszonej w Izbie ujął to w ten sposób, że polityka Włoch, ani bezpośrednio, ani pośrednio przez przymierze nie jest zwrócona przeciw Francji. Były to wszystko przygotowania do tajnego paktu neutralności, zawartego między Francją a Włochami dnia 1 listopada 1902 r. Pakt ten utrzymany w największej tajemnicy (aż do r. 1920) przygotował jedną z największych niespodzianek wojny światowej. Francja i Włochy zobowiązywały się w nim do ścisłej neutralności nietylko na wypadek, gdyby jedno z nich zostało zaatakowane, ale także na wypadek, gdyby jedno z tych państw uznało za potrzebne chwycić za broń w obronie swego honoru i bezpieczeństwa. Ponieważ możliwość konfliktu Włoch z Rosją czy z Anglją była minimalna, przeto cała wartość tej umowy związana była z konfliktem francusko-niemieckim. Umowa ta wyłączała właściwie możliwość interwencji Włoch przeciw Francji u boku Niemiec i była faktycznem rozbiciem trójprzymierza. Mimo niej



„Pan pozwoli, Sir" (Rosja i Anglja w Azji). Karykatura z Simplicissimusa.



Wilhelm II i Kronprinz w Rzymie (maj 1903 r.).



Edward VII w Paryżu (maj 1903 r.). Wyjazd z prez. Loubetem.

odnawiały wszakże Włochy w dalszym ciągu traktat trójprzymierza oraz konwencję z Niemcami, tyczącą się pomocy wojskowej włoskiej nad Renem.

Na tem tle występowała tem jaśniej polityka okrążania Niemiec zainicjowana przez Edwarda VII przez jego podróże dyplomatyczne, podjęte z wiosną 1903 r., i wizyty w Lizbonie, Rzymie i Paryżu. Rewizyta prezydenta Loubeta i Delcasségo w Londynie stwierdzała, że akcja króla angielskiego natrafiła na życzliwe echo. Politykę tę uważano powszechnie za rzecz wyjątkową. W istocie Edward VII włożył całą swą energję w to, by nie być tylko papierowym władcą, ale na wielkie linje polityki brytyjskiej wywrzeć wpływ decydujący. Wystąpienie jego oznaczało, że Anglja nie doszedłszy do porozumienia weszła na drugą z widniejących przed nią dróg: walki z Niemcami, której wybór zresztą Niemcom lojalnie naprzód zapowiadała. W każdym razie nie myślała ona z założonemi rękoma przypatrywać się dalej wzrostowi potęgi niemieckiej. Nastrój niepokoju wobec niej odbijał się zresztą w Anglji również w formie rosnącej obawy przed inwazją niemiecką i flotą niemiecką, przeciw którym zaczęto obmyślać środki zaradcze. Antyniemieckie nastroje wystąpiły też w Anglji zupełnie wyraźnie w czasie wojny rosyjsko-japońskiej.

Już 15 sierpnia 1904 r. oświadczono ze strony angielskiej rządowi niemieckiemu, że Anglja traktować będzie dostarczanie węgla i materjału wojennego dla Rosji przez Niemcy jako naruszenie neutralności i *casus foederis* przewidziany w przymierzu angielsko-japońskiem, wobec czego Niemcy upewniły się w Rosji co do ewentualnej pomocy z jej strony na wypadek, gdyby dostawy węgla z ich strony wywołały istotnie komplikacje. Towarzyszyło temu przegrupowanie floty angielskiej i skomasowanie większych sił na morzu Północnem przy jednoczesnym wzroście napięcia antyniemieckiego w Anglji. Oddawała te nastroje bardzo dobrze mowa lorda admiralicji sir Artura Lee, który w lutym 1905 uspokajał opinję angielską co do tego, że flota angielska na wypadek niebezpieczeństwa potrafi przeciwnikowi wymierzyć cios pierwsza i to gruntownie. Zdawało się przez czas pewien, że wojna rosyjsko-japońska rozszerzy się na Europę, a w niemałej do tego mierze przyczyniały się wypadki rozgrywające się na południu.

Wybuch wojny rosyjsko-japońskiej poprzedzony został przez bardzo doniosłą zmianę na półwyspie Bałkańskim. Dnia 11 czerwca 1903 zamordowany został król serbski Aleksander Obrenowicz a zamachowcy wynieśli na tron Piotra Karageorgewicza. Było to jednoczesne obalenie wpływów austrjackich w Serbji na rzecz wpływów rosyjskich, których zdecydowanym eksponentem był zarówno sam król, jak i rządzący odtąd przez długie lata losami Serbji Mikołaj Paszicz. Zamiast pomocy dla ekspansji swej w kierunku

Salonik, natrafiała odtąd Austrja ze strony Serbji na coraz to wyraźniejszą akcję, mającą na celu odebranie jej zaludnionej w znacznej części przez Serbów Bośni i Hercogowiny. Rok 1903 stworzył z tej przyczyny podstawy tego ugrupowania na Bałkanie, które w r. 1914 stało się przyczyną bezpośrednią wybuchu wojny.



Piotr I, król serbski, w pochodzie koronacyjnym.

Sytuacja na Bałkanie stawała się groźna z innych jeszcze powodów. Rósł antagonizm austro-włoski z powodu Albanji, na którą coraz większą uwagę zwracały Włochy, w Macedonji zaś wybuchła rewolta, której ani obietnice reform, forsowanych przez mocarstwa zachodnie, ani wysiłki Turków nie mogły uspokoić. Dopiero pod jesień 1903 przycichła ona naskutek krwawych represyj wojsk tureckich.

Rosja jednak nie mogła narazie ani wspomagać, ani tem mniej korzystać z tego pomyślnego dla niej obrotu rzeczy, bo wisiała nad nią groza wojny z Japonją. W jej przewidywaniu musiała ona zabezpieczyć sobie front zachodni, a więc życzliwość Niemiec a ze strony Austro-Węgier przynajmniej spokój. Takie były cele wizyty, jaką niezadługo po wizycie Edwarda VII w Wiedniu złożył Franciszkowi Józefowi I car Mikołaj II. Doprowadziła ona do porozumienia w Mürzsteg 1 października 1903 r., w którem ustalono, że Austrja i Rosja zmierzać będą do utrzymania na Bałkanie *status quo*, tem bardziej pożądanego dla Turcji, że jednocześnie oba te mocarstwa zmodyfikowały bardzo i ograniczyły projekt reform dla Macedonji wysuwany przez Anglję. To zgodne filotureckie stanowisko Austrji i Rosji było bardzo dobrze umotywowane ich bezpośredniemi interesami. Rosja nie chciała żadnych zmian na Bałkanie w czasie wojny z Japonją, bo mogła być pewna, że ją przy nich wykwitują, Austrja potrzebowała dobrych stosunków z Rosją i z Turcją, by tem łatwiej przeciwstawić się coraz to bardziej dla niej niepokojącym planom ekspansywnym włoskim.

Na te posunięcia na Bałkanie odpowiedziała Anglja z wiosną 1904 r. umową kolonjalną z Francją, wiążącą bardzo silnie z Londynem sprzymierzeńca Rosji. Francja za pewne ustępstwa w sprawie egipskiej otrzymała zgodę Anglji za rozciągnięcie swego wpływu nad Marokkiem; uwzględniono przytem jedynie interesa marokańskie Hiszpanji, z tem zastrzeżeniem, że przyznanych jej w Marokku obszarów nie może Hiszpanja odstępować żadnemu innemu mocarstwu. Miało to wyraźne ostrze przeciw Niemcom, które wystąpiło także w tajnej umowie marokańskiej z 6 października 1904 r. pomiędzy Francją i Hiszpanją. Hiszpanja zapewniła sobie nią udział w podziale Marokka, ale zarazem zobowiązała się, że nie zwróci się w tej sprawie do żadnego innego mocarstwa.

Wzamian za poparcie, udzielone Rosji w wojnie z Japonją, Niemcy zostały usunięte z udziału w zdobyczy marokańskiej. Nie myślały one jednakże kapitulować. W marcu 1905 r. cesarz Wilhelm wybrał się do Marokka i wylądowawszy 31 marca w Tangerze wypowiedział tam wielką mowę w obronie niezależności Marokka a więc przeciw zamiarom polityki francuskiej. Wśród ogromnego wzburzenia, jakie ta mowa wywołała we



Wilhelm II w Tangerze (marzec 1905 r.).

Francji, zaproponowały Niemcy 12 kwietnia 1905 r. zwołanie konferencji międzynarodowej w sprawie Marokka.

Delcassé, opierając się na przyrzeczeniu pomocy, w razie potrzeby i wojskowej, ze strony Anglji, stanął na stanowisku, że żądanie Niemiec należy odrzucić i nie pozwolić bluffować się groźbami wojny z ich strony. Rząd Rouviera jednakże sprzeciwił się związaniu się z Anglją w obawie, że to wywoła wojnę z Niemcami, a Delcassé opuszczony przez swych kolegów podał się do dymisji 6 czerwca 1905 r. w przededniu demonstracyjnej wizyty floty angielskiej w Brest. Francja przyjęła propozycję niemiecką co do konferencji marokańskiej, ku ogromnemu zaniepokojeniu Anglji, widzącej w tem dowód niespodziewanej słabości Francji: Balfour ówczesny premjer angielski zapytywał w liście z 8 czerwca króla Edwarda, czy w tych wypadkach można liczyć na to, iż Francja udaremni usadowienie się Niemców w jednym z portów marokańskich, i czy wobec tego warto się w tej sprawie angażować.

Jakkolwiek jednak być mogło, wypadki 1904/5 r. dowiodły, że na czoło antagonizmów europejskich wydobywa się, ponad przygasły, zdawało się, antagonizm francusko-niemiecki, w coraz to szybszem tempie antagonizm angielsko-niemiecki. W tem tkwiła zasadnicza różnica pomiędzy sytuacją Niemiec za czasów Bismarcka a czasami Wilhelma II. Gdy jednak Bismarck przeciw jednej Francji potrafił zmobilizować pół Europy i trzymać od niej długo zdala jedynego wówczas możliwego sprzymierzeńca jej: Rosję, Niemcy przeciw wychodzącej z izolacji i zyskującej sobie coraz to więcej faktycznych sprzymierzeńców Anglji wykazywały jako jedyną zdobycz Rosję, pobitą właśnie w wojnie z Japonją i rozsadzaną przez szalejącą w niej coraz bardziej rewolucję. W rezultacie, jak się później okazało, i ten nabytek nie był wcale trwały.

Narazie Wilhelm II śpieszył wyzyskać zarówno swój sukces marokański, jak i ostateczną klęskę Rosji w wojnie z Japonją. Przypieczętowało ją zwycięstwo admirała Togo pod Czuszimą i wzrost rewolucji. Wydawało się rzeczą pewną, że pobity i zagrożony od wewnątrz carat rzuci się w objęcia Niemiec i zmusi Francję do wybrania pomiędzy porozumieniem z Niemcami i opuszczeniem Anglji a izolacją na kontynencie. Zjazd

dwu cesarzy, Wilhelma II i Mikołaja II, w Björkö miał dać początek izolacji Anglji a stworzyć przymierze rosyjsko-niemieckie, którego plan przygotowywano w Niemczech już od pewnego czasu. Istotnie 24 lipca 1905 sformułowali obaj cesarze bez wiedzy swych rządów tekst przymierza zobowiązującego Rosję i Niemcy do wzajemnej pomocy w Europie na wypadek ataku ze strony trzeciego mocarstwa; Wilhelm II uważając, że ma w ręku upragniony tak oddawna przez Niemcy akt przymierza kontynentalnego, do którego *volens nolens* będzie musiała wejść Francja, komunikował triumfalnie kanclerzowi Bülowowi, że dzień 24 lipca jest punktem zwrotnym w dziejach Europy. Było to jednak złudzenie. Bülow nie był zbudowany ani samem zawarciem przymierza, ani jego treścią, ale wkońcu pogodził się z faktem dokonanym; natomiast rosyjski minister spraw zagranicznych, hr. Lamsdorff, uczynił wszystko, aby się uwolnić od traktatu, który uważał za środek do izolacji Rosji w Europie i wydania jej na łaskę i niełaskę Niemiec. Wobec zdecydowanego stanowiska Francji przeciw przymierzu z Niemcami, car ustąpił, aczkolwiek był zdania, że Francję, która nie wspomogła Rosji w wojnie z Japonją, należy zostawić swemu losowi. Traktat z Björkö i oparty na nim system kontynentalny minęły równie szybko, jak przyszły do skutku.



Admirał Togo.

Niepowodzenie rosyjskie Niemiec było tem większe, że jednocześnie Anglja, zaniepokojona postępami rewolucji w Rosji, której rozbicia nie pragnęła, ułatwiła zawarcie pokoju japońsko-rosyjskiego. Przy pośrednictwie Stanów Zjednoczonych doszedł on do skutku 5 września 1905 r. w Portsmuth. Oddał on Japonji Port Artur, Koreę i przeważny wpływ nad Mandżurją; pod naciskiem Anglji zgodziła się jednak Japonja na zrezygnowanie z odszkodowania wojennego. Anglja odnowiła zato z Japonją przymierze na dalszych lat dziesięć, zobowiązując się w niem do pomocy dla Japonji, nawet gdyby ta została zaatakowana przez jedno tylko mocarstwo. W istocie Anglja, nie biorąc udziału w wojnie rosyjsko-japońskiej, wyciągała z niej niemałe korzyści. Ekspansja rosyjska w Azji została powstrzymana, a wraz z nią upadły obawy, żywione przez Anglję od lat dwunastu zgórą. Antagonistą Anglji na gruncie azjatyckim zostawały tylko Niemcy, zmierzające do zatoki Perskiej; Anglja postanowiła teraz zrobić wszystko, aby



Mikołaj II i Wilhelm II (na prawo) w czasie zjazdu w Björkö 1905 r.



Spotkanie rosyjskich i japońskich delegatów do rokowań pokojowych u prez. Roosevelta na pokładzie „Mayflower". Hr. Witte, bar. Rosen, Roosevelt, bar. Komura, Yakahira.

skierować pobitą na Dalekim Wschodzie Rosję na Bliski Wschód i z jej pomocą przerwać Niemcom drogę Berlin—Bagdad.

W jesieni 1905 r. poseł belgijski w Berlinie tak oceniał nowo tworzącą się sytuację: Dawna konstelacja mocarstw rozpadła się i obecnie robi się wysiłki, aby stworzyć nową. Kampanja izolacyjna przeciw Niemcom przyniosła jako pierwszy akt zbliżenie angielsko-francuskie, jako drugi przymierze angielsko-japońskie. Trzecim aktem jest próba zbliżenia się angielsko-rosyjskiego, przygotowywanego przez prasę londyńską; chce ona wykazać, że układ angielsko-japoński nie jest bynajmniej zwrócony przeciw Rosji i że nie przeszkadza w porozumieniu pomiędzy państwem carów a Anglją.

Nowa ta konstelacja zaczęła się istotnie zarysowywać na konferencji marokańskiej, która się zebrała w Algeciras (16. I.—7. IV. 1906), wśród podniecenia, wywołanego nowem przedłożeniem flotowem niemieckiem, wniesionem w listopadzie 1905 r., a uchwalonem w czerwcu 1906 r. (budowa 6 wielkich krążowników, budowa pancerników nowego typu (Dreadnought), wprowadzonego w 1905 r. przez Anglję, rozszerzenia kanału Kilońskiego dla ułatwienia komunikacji między morzem Północnem a Bałtykiem na wypadek wojny). Na konferencji tej Niemcy znalazły się zupełnie osamotnione, bo jedynie Austro-Węgry podjęły się roli nowego ich „sekundanta". Włochy odseparowały się od sprzymierzeńców i ułatwiły przez to niemało zwycięstwo Anglji i Francji. Niemcy w tych warunkach nie zdecydowały się na walkę. Formalnie uznano niezależność Marokka i politykę drzwi otwartych, faktycznie otwarto drogę do realizacji umowy francusko-hiszpańskiej przez to, że organizację policji, a więc jedyną dopuszczoną egzekutywę, oddano w ręce Francji i Hiszpanji. W tych warunkach opinja francuska zaczęła słusznie uważać konferencję w Algeciras za sukces Francji. Niemcy utraciły bardzo szybko wszystkie korzyści zeszłorocznego sukcesu, tak wobec Francji, jak wobec Rosji.

Ten negatywny rezultat polityki Niemiec był w praktyce jeszcze większy, skutkiem posunięć natury wojskowej, jakie zaraz na wstępie konferencji, w styczniu 1906 r., poczyniła Anglja w stosunku do Belgji i Francji pod kątem widzenia ewentualnego rozbicia konferencji i sięgnięcia przez Niemcy po *ultima ratio*. Angielski attaché wojskowy w Belgji

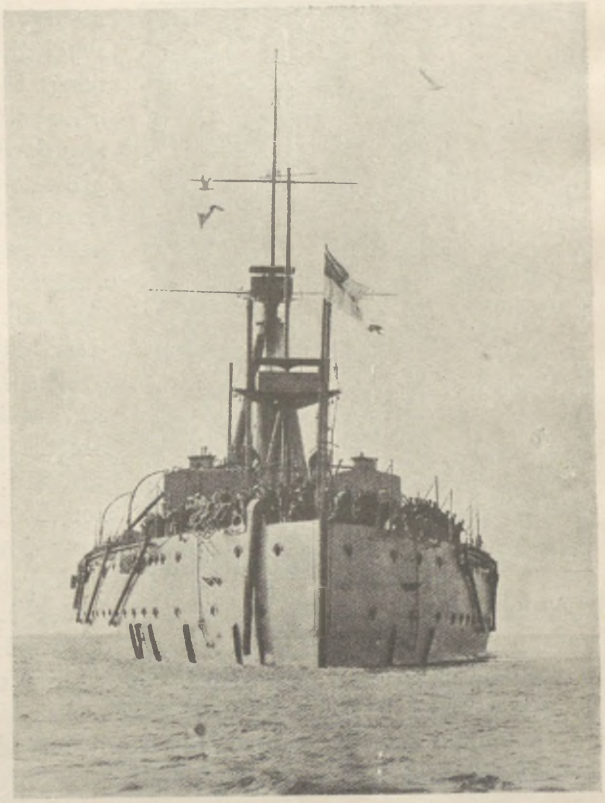

Pancernik „Dreadnought", pierwszy z nazwanej odeń klasy wielkich linjowych okrętów angielskich.

odbył szereg konferencyj z belgijskim szefem sztabu Ducarnem w sprawie współdziałania wojsk angielskich i belgijskich na wypadek wojny z Niemcami. Anglja otwierała Belgji perspektywy wysadzenia 100.000 ludzi w Calais i Dunkierce na wypadek ataku Niemiec na Belgję. Pokojowe zakończenie konferencji w Algeciras spowodowało, że akcja ta nie wyszła poza stadjum przygotowawcze. Dalej znacznie poszła akcja lorda Grey'a w stosunku do Francji, bo doprowadziła do umowy z posłem francuskim Cambonem co do stałej współpracy sztabów francuskiego i angielskiego dla ustalenia sposobu ewentualnego wspólnego wystąpienia Anglji i Francji na wypadek wojny z Niemcami. Grey mógł też zakomunikować ambasadorom obcych mocarstw w Londynie, że istnieją zobowiązania Anglji wobec Francji, powodujące ją do wystąpienia u boku Francji na wypadek wojny. Tymczasem Edward VII prowadził w dalszym ciągu swą politykę okrążania Niemiec; etapami jej były nowe jego wizyty w Paryżu, w Hiszpanji i we Włoszech i umowa angielsko-francusko-włoska z maja 1907 r. co do *status quo* na morzu Śródziemnem. Latem 1907 r. spróbowała jeszcze Anglja sparaliżowania postępów zbrojeń niemieckich na tym terenie, który specjalnie był stworzony dla zabezpieczenia pokoju, chociaż zupełnie zamarł. W r. 1899 odbyta w Hadze pierwsza konferencja pokojowa nie przyniosła konkretnych wyników prócz stworzenia trybunału rozjemczego, bez większego zresztą znaczenia. Na drugiej konferencji pokojowej z r. 1907 wystąpiła Anglja z wnioskiem o ograniczenie zbrojeń morskich, który jednakże z powodu oczywistego oporu Niemiec upadł. Jednocześnie z tem jednakże przeszła polityka angielska do wyciągnięcia ostatecznych konsekwencyj z polityki zbliżenia do Rosji, prowadzonej od ukończenia wojny rosyjsko-japońskiej: 31 sierpnia 1907 r. zawarty został układ anglo-rosyjski, usuwający przez zawarcie kompromisu współzawodnictwo obu mocarstw w Azji. Persję podzielono na dwie sfery wpływów, Rosja uznała wpływ angielski w Afganistanie. Było to ostateczne wycofanie się Rosji z antyangielskich planów ekspansywnych w Azji, które zapowiadało „powrót Rosji do Europy", t. j. do polityki bałkańskiej. Przedewszystkiem jednak było to ostatecznie okrążenie Niemiec, przypieczętowane definitywnie w czasie spotkania Edwarda VII z Mikołajem II w Rewlu w czerwcu 1908 r. Ustalono wówczas linje wspólnej polityki anglo-rosyjskiej w sprawie tureckiej (Macedonja, Azja), oznaczającej, że dwa te mocarstwa decydują się na wspólną antyturecką politykę przeciw filotu-

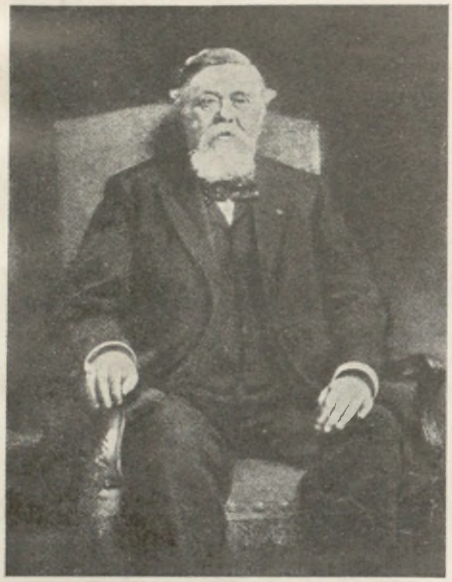

Armand Fallières, prezydent republiki francuskiej (1906—1913).

reckiej, konserwatywnej polityce Niemiec i Austrji. Było to zatem stworzenie *entente* anglo-rosyjskiej, w istocie zaś, wobec istnienia przymierza franko-rosyjskiego i *entente* francusko-angielskiej, potrójnego porozumienia angielsko-francusko-rosyjskiego. Antagonizm do Niemiec doprowadził Anglję do wyrównania zadawnionego i zdawało się niezmiennego antagonizmu z Rosją w sprawie Bliskiego Wschodu; kompromis ten wychodził na korzyść Rosji, dając jej odszkodowanie za wycofanie się z Azji. Ten jednakże powrót Rosji do polityki bałkańskiej musiał zarówno obalić porozumienie austro-rosyjskie co do Bałkanu, istniejące od r. 1897, jak i wysunąć nowy, nieznany dotąd antagonizm niemiecko-rosyjski, spowodowany kwestją wschodnią. Od czasów, w których sprawa wschodnia nie była warta dla Bismarcka kości jednego pomorskiego grenadjera, do czasów polityki bagdadzkiej Wilhelma II i wysiłków, by dotrzeć do zatoki Perskiej, wiele się zmieniło.

Nie powiodły się natomiast próby Edwarda VII, by odciągnąć Austro-Węgry od Niemiec i zamknąć Niemcy dokładnie zabójczym pierścieniem. Konferencje jego z Franciszkiem Józefem w Ischlu latem 1907 i 1908 r. nie doprowadziły do wyników. Austrja jednak nie mogła w danym momencie inaczej postąpić. Niemcy były jej jedyną realną gwarancją bezpieczeństwa. Przyjaźń angielsko-włosko-francuska nie dawała jej gwarancji wobec polityki włoskiej, zmierzającej do ekspansji na Bałkanie i do odzyskania prowincyj włoskich Austrji; świeże zbliżenie anglo-rosyjskie nie wróżyło, by Anglja mogła powstrzymać ekspansję rosyjską, objawiającą się nietylko powrotem na Bałkan, ale i wzmożoną propagandą prawosławia i rusofilstwa wśród Słowian Austro-Węgier. I tutaj stan rzeczy w porównaniu z tem, co było przed 20 laty, w epoce wspólnej polityki Włoch, Austrji i Anglji przeciw Rosji, uległ najzupełniejszej zmianie, której Anglja przy najlepszej woli nie mogła odrobić. Wzrost wpływów rosyjskich na Bałkanie zaznaczył się niebawem postępami Rosji w Bułgarji, zaniepokojonej pretensjami, jakie do Dobrudży bułgarskiej podnosiła Rumunja, popierana przez trójprzymierze. Już w r. 1902 udało się Rosji doprowadzić do konwencji wojskowej z Bułgarją, mającej na celu gwarancję integralności Bułgarji, którą to konwencję umocniono i rozszerzono przez nową, tajną konwencję z r. 1907.

Wobec tych zmian na swą niekorzyść zaczęła Austrja myśleć o zabezpieczeniu swej pozycji na Bałkanie dopiero w chwili, gdy zmusiły ją do tego coraz to szybciej rozwijające się wypadki, w szczególności zaś rewolucja w Turcji, wywołana kryzysem macedońskim. W momencie gdy Anglja i Rosja rozpoczęły forsować projekt reform dla Macedonji, wybuchła rewolucja młodoturecka (lipiec 1908 r.) pod hasłem wzmocnienia państwa i rewindykacyj ziem straconych. Niemcy przez bardzo zręczne zastosowanie się do zmiany pozostały wprawdzie i nadal „jedynym przyjacielem Turcji", której armję kształcili instruktorzy niemieccy; Austrja jednak postanowiła zabezpieczyć sobie Bośnię przez jej aneksję, coprawda bardzo spóźnioną, zwłaszcza ze względu na Rosję. Zarówno jed-

nak program rewindykacyjny młodoturecki, jak i wzrost propagandy serbskiej za przyłączeniem Bośni do Serbji, działały alarmująco na politykę Wiednia. Następca Gołuchowskiego, bar. Aehrenthal, postanowił rzecz przygotować przez porozumienie z Włochami (w Salzburgu), za cenę zrzeczenia się praw komunikacyjnych w Czarnogórze, jak i z Rosją (z Izwolskim na zjeździe w Buchlau), która za zgodę swą uzyskała od Austrji uznanie swych żądań co do otwarcia cieśnin.

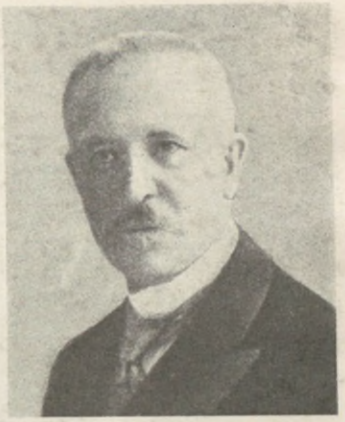

Baron Aehrenthal.

Zgoda ta jednakże, jak się okazało, była papierowa. Rosja w każdym razie postanowiła moment ten wyzyskać dla udzielenia poparcia aspiracjom emancypacyjnym bułgarskim. Istotnie dnia 5 października 1908 r. Bułgarja ogłosiła swą niepodległość, a Ferdynand I przybrał tytuł królewski; Rosja przez wywarcie nacisku na Turcję zmusiła ją do uznania tego faktu i zadowolenia się wzamian za tytuł bułgarski częścią odszkodowania z r. 1878, jakiego teraz zrzekła się Rosja (konwencje z kwietnia i grudnia 1909 r.). W ten sposób Rosja, występując jako opiekunka i protektorka Bułgarji, stworzyła sobie obok Serbji drugi ważny punkt oparcia do działań na Bałkanie, mających umożliwić jej w przyszłości zniszczenie Turcji i opanowanie Konstantynopola.

Zupełnie natomiast nieoczekiwane rezultaty dało, mimo dyplomatycznego przygotowania, podpisanie przez Franciszka Józefa I w tymże dniu 5 października 1908 r. dekretu o aneksji Bośni i Hercogowiny, gdyż rozpętał on nad Europą niebezpieczeństwo wojny i przesilenie („kryzys bośniacki"), trwające aż do wiosny (kwietnia) 1909 r. Przeciw Austrji wystąpiły w różnej formie nietylko państwa trójprzymierza i Włochy (mimo umów Aehrenthala z Włochami i Rosją), ale także Turcja, przedewszystkiem zaś Serbja i Czarnogóra. Oba te państwa żądały rekompensat kosztem Austro-Węgier; w szczególności Serbja żądała korytarza, łączącego ją z morzem, a Anglja i Rosja popierały ich żądania. Austrja oparła się tej ofensywie dyplomatycznej i propagandowej przy pomocy Niemców („wierność Nibelungów") i odrzuciła angielski projekt (Grey'a) co do zwołania konferencji międzynarodowej i rekompensat dla Czarnogóry i Serbji. Był to rewanż Niemiec za wytrwanie Austrji w przymierzu z niemi.

Na ten sukces Austro-Węgier i Niemiec złożyły się dwa powody: rozbrojenie oporu Turcji, która pod wpływem Niemiec pogodziła się z aneksją Bośni (koniec lutego 1909 r.), a następnie niegotowość państw trójporozumienia do wojny. Niegotowa była przedewszystkiem rozbita jeszcze przez przegraną i przez rewolucję Rosja; Anglja również pragnęła dopełnić swych zbrojeń morskich. Zbrojącej się Serbji odradzano wojnę tak, jak to Guczkow i Izwolski tłumaczyli posłowi serbskiemu w Petersburgu: „Uderzymy na Austrję wtedy, gdy skończymy zbrojenia; teraz nie zaczynajcie wojny, któraby była dla was samobójstwem. Nie zdradzajcie się z waszemi zamiarami i siedźcie teraz cicho, bo walka z Niemcami jest nieunikniona".

Wobec tego Serbja ustąpiła. Serbski następca tronu Jerzy, przywódca partji wojennej, zrezygnował z praw do tronu, Serbja zaś 31 marca 1909 r. uznała aneksję Bośni i przyrzekła prowadzić życzliwą dla Austro-Węgier politykę. Było to oczywiście przyrzeczenie formalne. Rosja w obawie o utratę wpływów w upokorzonej w ten sposób Serbji poczęła podsycać w niej tem silniejszą agitację, zwróconą tak przeciw Austro-Węgrom, jak Turcji, a poseł rosyjski w Belgradzie, Hartwig, stał się kierownikiem całego ruchu, przygotowującego



Wiktor Emanuel III.

zupełną zmianę karty geograficznej półwyspu Bałkańskiego. Niemniej jednak z końcem kwietnia 1909 r. mocarstwa uznały aneksję Bośni. Rosja wynosiła z zatargu tę tylko korzyść, że jeszcze w październiku 1908 r. uzyskała od Anglji zgodę na rozwiązanie sprawy cieśnin w duchu dla siebie pożądanym.

Kryzys bośniacki był skończony i pokój europejski był uratowany. Uratowano go jednak tylko na kilka lat. Nikt nie łudził się, że wojna europejska jest nieunikniona i że wybuch jej zależy tylko od tego, w jakim czasie oba obozy zdążą ukończyć swe zbrojenia. Rozpoczął się teraz wyścig o to, który obóz ukończy je wcześniej, i wysiłki, by przed rozpoczęciem rozprawy poprawić swe pozycje wyjściowe, a osłabić pozycje przeciwnika. Głównemi wydarzeniami z tego zakresu było zbliżenie rosyjsko-włoskie, przesilenie marokańskie, wojna włosko-turecka i dwie wojny bałkańskie; były to wszystko wypadki korzystne dla trójporozumienia, które po niepowodzeniu bałkańskiem było w nieustannej ofensywie dyplomatycznej i wnet to niepowodzenie z okładem powetowało.

Włochy po zawodach kolonjalnych w zachodniej części morza Śródziemnego i w Abisynji zwracały się coraz wyraźniej w stronę Turcji, jako jedynego możliwego terenu ich ekspansji. Przyjaźń austro-niemiecka z Turcją i t. zw. „polityka linij kolejowych“ tych państw (Austrji w stronę Salonik, Niemiec w stronę Bagdadu) przy jednoczesnem niedopuszczeniu Włoch do ekspansji pokojowej w Turcji oddalały je coraz bardziej od sprzymierzeńców i kazały im szukać porozumienia z głównym teraz wrogiem Turcji, Rosją. W stronę morza Czarnego, po linji Adrja—Dunaj miała iść ekspansja włoska, krzyżując się z linjami ekspansji swoich sojuszników. To też wśród licznych zjazdów i wizyt dyplomatycznych, jakie się odbyły w ciągu 1909 i 1910 r., najważniejszy niewątpliwie był zjazd króla Wiktora Emanuela III z Mikołajem II w Racconigi w październiku 1909 r., urządzony z ostentacyjnem pominięciem przez cara Austro-Węgier, przeciw którym w dużej mierze był zwrócony. Dokonane na nim zbliżenie włosko-rosyjskie było dalszem osłabieniem trójprzymierza. Włochy wzamian za zgodę Rosji na zajęcie przez się Trypolisu i Cyrenajki uznały żądania Rosji w sprawie cieśnin. Izwolski, rosyjski minister spraw zagranicznych, powtórzył tu wobec Włoch tę samą grę, co poprzednio z racji aneksji Bośni wobec Austrji, z tą dla Włoch korzyścią, że Trypolis był przecież w rękach tureckich a Bośnię posiadała Austrja od lat 30. W stosunku do Bałkanu zobowiązywały się oba mocarstwa do przestrzegania tam zasady narodowości i rozwoju państw bałkańskich, co zapowiadało poparcie ich przeciw Turcji. Jednocześnie z tem Rosja uczyniła próbę, by skłonić Bułgarję do zawarcia konwencji wojskowej opartej na założeniu, że rozwój państw słowiańskich na Bałkanie możliwy jest dopiero po zwycięskiej wojnie

Rosji z Niemcami i Austrją. Dowodziła ona, że Rosja ma już gotowy plan wypadków, jakie się rozegrały w latach 1911—1914. Zjazd w Racconigi był w każdym razie przygotowaniem wojny włosko-tureckiej i wojny bałkańskiej.

Po stronie austrjackiej brakowało wobec tych zmian jakiegokolwiek racjonalnego planu postępowania. B akowało go tem bardziej, im więcej obok Franciszka Józefa, mającego naogół trafny sąd w ocenie ludzi i wypadków oraz umiejętność dobierania sobie doradców, przychodzili do głosu ludzie nowi, z otoczenia następcy tronu Franciszka Ferdynanda, nielubianego zarówno przez cesarza, jak i przez stare rządzące sfery Austrji i całe Węgry. Trójprzymierze nie położyło oczywiście kresu wrzeniom austrjacko-włoskim wywoływanym przynależnością do Austrji obszarów włoskich i włoskim ruchom irredentystycznym. Polityka wygrywania przeciw sobie Słowian i Włochów w krajach nadmorskich i zatargi włosko-niemieckie w Tyrolu zbiegały się z coraz to energiczniejszą agitacją serbską w krajach pogranicznych a przedewszystkiem w Bośni, i czyniły całe południe monarchji habsburskiej terenem podminowanym. Nielepiej było na wschodzie, gdzie przymierze rumuńskie nie usunęło bynajmniej ruchu odśrodkowego wśród Rumunów węgierskich, podtrzymywanego z królestwa. Coraz jawniej i energiczniej występowała wreszcie agitacja rusofilska wśród Rusinów nietylko galicyjskich, ale i węgierskich. Nie brakło też prądów rusofilskich w Czechach, choć im niejednokrotnie więcej znaczenia przypisywał rząd austrjacki niż sami Czesi. Na te wszystkie niebezpieczeństwa znajdował następca tronu Franciszek Ferdynand bardzo oryginalne i swoiste środki zaradcze, i zapowiadał, że wprowadzi je w życie przy najbliższej do tego sposobności, albo po objęciu tronu, albo naczelnego dowództwa na wypadek wojny. Arcyksiążę, człowiek równie małego talentu, jak wielkich ambicyj, odznaczał się wielkim uporem a brakiem równowagi w postępowaniu, jednocześnie zaś zdecydowaną niechęcią wobec urządzeń konstytucyjnych; gorliwy Niemiec i katolik był równie nieprzyjacielem Węgrów, jak Żydów. Uważał on, że Austro-Węgrami rządzą naprawdę Żydzi, socjaliści i Węgrzy, i obiecywał sobie zrobić z ich wpływami porządek przy pomocy armji. Dążeniem jego było rozbicie całości historycznych, z jakich składały się Austro-Węgry, przedewszystkiem Węgier, a później i niektórych krajów koronnych (jak Galicji, Czech), na prowincje etnograficzne i złamanie wpływu rządzących niemi narodów historycznych (Węgrzy, Polacy) na rzecz innych narodowości. Nad złożoną z narodowościowych prowincyj monarchją można było ustalić rządy centralistyczne i nieparlamentarne, oparte na armji. W związku z tem miejsce Gołuchowskiego zajął zaufany arcyksięcia bar. Aehrenthal, który politykę Gołuchowskiego opartą na porozumieniu z Rosją na Bałkanach chciał kontynuować w ten sposób, mimo z gruntu zmienionych warunków, by pozostać z nią w zgodzie, ustępować jej w sprawie cieśnin a nie dopuścić do zjednoczenia Słowian południowych. Odpowiadało to istotnym poglądom arcyksięcia, który sympatyzował z autokratyczną Rosją a nienawidził „liberalnych i masońskich“ Włoch. Najdalej wyspecjalizował ten program reprezentant wojskowy kierunku arcyksięcia, gen. Conrad v. Hötzendorf, szef sztabu generalnego. Pragnął on najpierw wojny prewencyjnej z Włochami a po ich pokonaniu złamania i opanowania Serbji, dotarcia do morza Egejskiego i utworzenia ze zdobytych i posiadanych ziem słowiańskich trzeciego państwa w monarchji. Trializm miał złamać przewagę Węgrów i zabezpieczyć monarchję habsburską przed panslawizmem i agitacją serbską. Rzecz prosta, że program ten napotykał na zdecydowany opór Węgier, które wojny i zdobyczy słowiańskich nie chciały. Kierujący jednak ówczesną polityką węgierską hr. Stefan Tisza nie był zdolny do żadnej szerszej koncepcji politycznej i, trwając przy konserwatywnej negacji, musiał wkońcu przegrać.



Austrjacki następca tronu Franciszek Ferdynand na manewrach w Bośni 1914 r.

Rzecz charakterystyczna, że wszystkie te plany mało brały pod uwagę ewentualności akcji ze strony Rosji, uważając ją widocznie, wbrew faktycznym jej celom, za główny ciężar dla Niemiec: nie wiedziały też, co począć z kwestją polską, która na tle rozłamu pomiędzy państwami zaborczemi znowu coraz wyraźniej zaczynała występować na porządek dzienny. Prawda, że sytuacja Niemiec, także i w stosunku do Rosji, wcale nie ulegała poprawie; mimo śmierci Edwarda VII (6. V. 1910) jego polityka okrążania Niemiec prowadzona była w dalszym ciągu. Zmiana ministra spraw zagranicznych w Rosji, gdzie miejsce Izwolskiego, odtąd ambasadora w Paryżu, objął Sazonow, i wizyta Mikołaja II w jego towarzystwie w Poczdamie (listopad 1910 r.) dały Niemcom na chwilę złudzenie, że udało się im przerwać otaczający je pierścień. Przesilenie marokańskie przekonało je wnet o pomyłce.

W lutym 1909 r. przyszło pomiędzy Niemcami a Francją do porozumienia w sprawie Marokka na tej zasadzie, iż Francja przyznała Niemcom równouprawnienie gospodarcze w Marokku a Niemcy uznały tam szczególne interesy polityczne Francji, czyli przyszły jej protektorat nad Marokkiem. Niemniej oczywiście Niemcy nie rezygnowały z myśli osiągnięcia dla siebie pewnych korzyści przy ostatecznem załatwieniu sprawy marokańskiej, choć coraz mniej spodziewały się, by Anglja pozwoliła im usadowić się w sąsiedztwie cieśniny Gibraltarskiej. Korzyści te były też głównym celem akcji niemieckiej podczas t. zw. kryzysu agadirskiego.

Z wiosną 1911 r. wybuchnęła w Marokku rewolta przeciw sułtanowi Mulejowi Hafidowi spowodowana przyjęciem przezeń żądań misji wojskowej francuskiej. Rząd francuski (gabinet Monis'a) zdecydował się wysłać korpus dziewięciotysięczny do Marokka, który miał obsadzić Fez i dać odsiecz zagrożonej tam misji francuskiej. Po przywróceniu pokoju — jak zapewniała nota francuska — miał być Fez opróżniony z wojsk francuskich. Było to niewątpliwie przekroczenie mandatu policyjnego udzielonego Francji w Algeciras; rząd niemiecki wobec zakomunikowanych mu projektów Francji stanął też odrazu na tem stanowisku, że przed podjęciem ekspedycji winno nastąpić porozumienie między Francją a Niemcami, czyli zaproponował ugodę co do podziału ewentualnej zdobyczy. Niebawem sprecyzowały to Niemcy dokładniej, zapowiadając, że po zajęciu Fezu przez Francuzów gotowe są zająć porty położone na południu: Mogador i Agadir, które nie powinny budzić obaw u Anglji, i że gotowe są porozumieć się z Francją co do rekompensat za jej nabytek w Marokku. Ponieważ i Hiszpanja pod pretekstem ochrony swych interesów wysadziła swe wojska w północnem Marokku, przeto rząd niemiecki postanowił, po zaczęciu z Francją rozmów na temat rekompensat, stwo-

rzyć fakt dokonany. Dnia 1 lipca 1911 r. zjawiła się w Agadir kanonierka niemiecka „Panther", a ambasador niemiecki w Paryżu Schoen zawiadomił rząd francuski, że stało się to na żądanie tamtejszej kolonji i przedsiębiorstw niemieckich, które uważały się za zagrożone; po przywróceniu spokoju kanonierka miała być odwołana.



Wilhelm II.

Ten „coup d'Agadir" wywołał ogromne poruszenie i oburzenie we Francji, ale jeszcze większy, niż tam, opór w Anglji. Gdy zatem Francja wdała się w rokowania na temat rekompensat dla Niemiec (zamiast pierwotnie żądanej części Marokka domagały się Niemcy Konga francuskiego), Anglja wystąpiła w sposób bardzo zdecydowany przeciw Niemcom. Lloyd George, jako reprezentant rządu na bankiecie dla lorda majora Londynu, wypowiedział 21 lipca 1911 r. energiczną mowę, zwróconą bardzo niedwuznacznie przeciw Niemcom. Oświadczył on, że pokój za cenę utraty tego wielkiego stanowiska, jakie sobie zdobyła W. Brytanja, za cenę nieliczenia się z nią w sprawach dotyczących jej żywotnych interesów, uważaćby należało za pokój niegodny wielkiego narodu. Było to wyraźne oświadczenie Niemcom, że ich aspiracje marokańskie uważa Anglja za groźne dla siebie i że gotowa jest wystąpić przeciw nim orężnie.

Niemcy odpowiedziały początkowo na stanowisko Anglji bardzo energicznie, bo wyłączając udział Anglji w rokowaniach, domagały się uregulowania sprawy marokańskiej w bezpośrednich rozmowach między Francją a Niemcami. Ton *démarche'u* niemieckiego w Londynie 25 lipca 1911 r. był taki, że admiralicja angielska poleciła eskadrom przygotować się na odparcie ewentualnego ataku floty niemieckiej. Sztaby angielski i francuski weszły w kontakt dla ewentualnego współdziałania. Aspiracje kolonjalne Niemiec i Francji, które doprowadzić miały do niebezpieczeństwa wojny pomiędzy niemi, doprowadziły do niebywałego dotąd zaognienia stosunku pomiędzy Anglją a Niemcami. Wojna europejska wisiała w powietrzu, a antagonizm niemiecko-angielski grał w tem rolę decydującą.

Niemcy jednakże nie uważały tej chwili za odpowiednią do podjęcia rękawicy. Wobec tak energicznego poparcia Francji przez Anglję zmodyfikowały swe żądania co do rekompensat. Po usunięciu naprężenia sprawa weszła na spokojniejsze tory, a 4 listopada 1911 r. przyszło do umowy francusko-niemieckiej w sprawie Marokka. Za cenę pewnych ustępstw terytorjalnych w francuskiem Kongu zostawiły Niemcy Francji zupełną swobodę działania i zastrzegły sobie tylko pewne ustępstwa natury ekonomicznej, zresztą bez poważniejszego znaczenia. Była to kompletna klęska polityki marokańskiej Niemiec, dowodząca, jak dalece w momentach decydujących są one osamotnione w Europie. Podniosła ona ogromnie samopoczucie we Francji i znaczenie trójporozumienia, zachwiane kryzysem bośniackim.

Dalszą ilustracją niekorzystnych zmian dla położenia Niemiec i Austro-Węgier była

wojna wypowiedziana przez sprzymierzone z niemi Włochy najbardziej przez nie wówczas ochranianemu państwu t. j. Turcji, przy poparciu Rosji. Porozumienie rosyjsko-włoskie upewniło ostatecznie Włochy o pomyślnych szansach wystąpienia w Trypolisie, któremu to wystąpieniu formalne oparcie dawały rezultaty polityki włoskiej lat ostatnich, a kryzys trypolitański oparcie faktyczne. Wskazując na postępy Francuzów w Marokku i korzystając ze związania Niemiec sprawą marokańską, rozpoczęły Włochy energiczną akcję prasową i dyplomatyczną, żądając zapewnienia im specjalnego stanowiska w Trypolisie; odrzuciły też propozycje tureckie, ofiarujące im stanowisko w Trypolisie takie, jak innym ewentualnie mocarstwom, przedstawiły Turcji ultimatum, żądające zgody na okupację włoską Trypolisu, a po jego odrzuceniu wypowiedziały wojnę Turcji 28 września 1911 r. Po opanowaniu punktów nadbrzeżnych ogłosiły Włochy 5 listopada aneksję Trypolitanji i Cyrenajki a wobec oporu Turcji zapowiedziały atak na jej posiadłości europejskie.

Moment ten uważała Rosja za szczególnie korzystny dla podniesienia na nowo sprawy cieśnin. W listopadzie 1911 r. zaproponowała ona Turcji umowę, w której obiecywała jej za zgodę na wolny przejazd okrętów wojennych rosyjskich przez cieśniny, tak w czasie pokoju, jak w czasie wojny, pośrednictwo swe między państwami bałkańskiemi a Turcją dla utrzymania *status quo*. Gwałtowny sprzeciw Niemiec uniemożliwił realizację żądań rosyjskich, ale skierował zato Rosję w kierunku państw bałkańskich, które z wiosną 1912 r. pod jej egidą tworzyć poczęły związek antyturecki. Tymczasem przygotowania Włoch do energiczniejszych kroków antytureckich wywołały silne zaostrzenie stosunku między Austrją a Włochami. Partja następcy tronu a w szczególności gen. Conrad domagał się wojny z Włochami na wiosnę 1912 r. mimo oporu Aehrenthala. Ostatecznie rozstrzygnął sprawę Franciszek Józef i oburzony interwencją postronną w politykę zagraniczną, którą uważał za sferę wyłącznie swych decyzyj, w tym wypadku pokojowych, dał dymisję Conradowi ze stanowiska szefa sztabu. Następca zmarłego niedługo Aehrenthala hr. Berchtold zgodził się pod presją Niemiec, pragnących uratować trójprzymierze, na atak włoski na wyspy tureckie na morzu Egejskiem, byle to była okupacja czasowa. Po zbombardowaniu Dardanelów opanowały Włochy Rodos i Dodekanesos. Turcja jednakże dopiero w momencie wybuchu wojny bałkańskiej zdecydowała się podpisać z Włochami pokój w Lozannie 18 października 1912 r.; Włochy zobowiązały się w nim do wycofania się z zajętych wysp, po opróżnieniu przez Turków Trypolitanji i Cyrenajki, które od chwili aneksji uważały za swoją własność. Prócz poważnego zysku terytorjalnego osiągnęły jednak Włochy w tej wojnie inny zysk jeszcze ogólno-politycznego znaczenia. Oto wystąpiły one na morzu Śródziemnem jako potęga morska, musząca się z racji swych posiadłości afrykańskich liczyć tem mocniej z dwoma mocarstwami panującemi na morzu Śródziemnem, Anglją i Francją, co jeszcze bardziej odciągnęło je od dwu pozostałych mocarstw trójprzymierza.

Rewolucja młodoturecka z r. 1908 nie uratowała Turcji. Przyśpieszyła tylko rozbiór jej przez państwa zaniepokojone możliwością wyzdrowienia „chorego człowieka". Po aneksji Bośni, po zajęciu Trypolisu przyszła kolej na realizację aspiracyj narodów bałkańskich. Najbardziej energicznie myśl zwrócenia się przeciw Turcji reprezentowali Bułgarzy, wzburzeni uciskiem tureckim w Macedonji. Inicjatywa wszakże do zorganizowania współdziałania państw bałkańskich przeciw Turcji wyszła od Grecji, a raczej od zręcznego i bystrego szefa jej rządu Venizelosa, który już w r. 1910 wszczął w tej mierze kroki w Sofji. Rokowania bułgarsko-greckie ruszyły jednak na dobre z miejsca dopiero po wybuchu wojny włosko-tureckiej, która przyśpieszyła wypadki. Jesienią 1911 r.

Grecja i Bułgarja porozumiały się ze sobą w zasadzie co do wzajemnej pomocy przeciw Turkom, ale rzecz utknęła na sprawie macedońskiej. Grecja dążyła do podziału Macedonji, którą Bułgarja, pamiętająca pokój w San Stefano, pragnęła zapewnić sobie w całości. Po klęskach poniesionych od Turków w r. 1897 przez armję grecką Bułgarzy lekceważyli Greków i tem bardziej nie myśleli robić im ustępstw. Tezę grecką co do Macedonji poparła wszakże wnet Serbja, i teza ta zwyciężyła ostatecznie przy udziale dyplomacji rosyjskiej, która wzięła w swe ręce opiekę nad rokowaniami; nie doszedłszy do porozumienia z Turcją co do cieśnin, tem silniej popierała myśl koalicji przeciw niej zwróconej i wywierała na jej członków nacisk możliwością ugodzenia się z Turcją na zasadzie *status quo*.

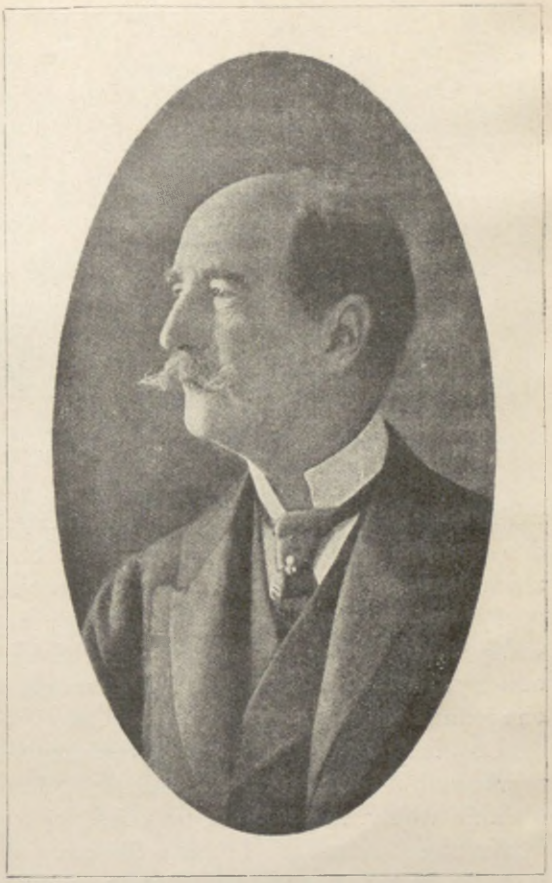

Jerzy I, król grecki († 1913).

W tych warunkach doszedł najpierw, 13 marca 1912 r., traktat przymierza pomiędzy Serbją a Bułgarją. Przewidywał on wspólne wystąpienie obu państw nietylko przeciw Turcji, ale także i obcemu mocarstwu (a więc Austrji), któreby usiłowało zająć choćby przejściowo jakieś części terytorjum tureckiego, a przewidywał zwrócenie się w razach wątpliwych do decyzji Rosji. Podział posiadłości tureckich projektowano w ten sposób, iż Serbji przypaść miały terytorja na zachód i północ od Planiny Szar, t. zn. t. zw. Stara Serbja i północna Albanja z dostępem do morza, Bułgarji zaś obszary na wschód od gór Rodope i rzeki Strumy. Pozostawała strefa sporna w stronę jeziora Ochrida, o której losach miał zadecydować arbitraż cara. Konwencja wojskowa zawarta 12 maja a uzupełniona 2 lipca, 5 i 28 września przewidywała ofensywę wspólną obu państw w Macedonji, osobną ofensywę bułgarską w Tracji, pomoc Bułgarji dla Serbji w razie ataku Austrji, a wreszcie pomoc serbską dla Bułgarji na wypadek, gdyby ją zaatakowała Rumunja.



Mikołaj I, król czarnogórski.

Przymierze serbsko-bułgarskie przyśpieszyło tok rozmów grecko-bułgarskich, tem bardziej, że aczkolwiek nie liczono zbytnio na armję grecką, uważano za bardzo potrzebną na wypadek wojny grecką flotę; mogła ona utrudniać transporty tureckie z Azji i niepokoić tamtejsze porty tureckie. Niemniej jednak, poczyniw-



Artylerja czarnogórska ostrzeliwająca Skutari w 1912 r.

szy w Macedonji ustępstwa Serbom, nie chciała się Bułgarja wiązać z ostatecznemi decyzjami wobec Grecji; spodziewała się, że armja jej dotrze wcześniej do Salonik od greckiej i stworzy w ten sposób fakt dokonany, który uwolni Bułgarję od konieczności robienia Grekom ustępstw w Macedonji. Debatując więc ogólnie o autonomji dla Macedonji, podpisano 29 maja 1912 r. w Sofji przymierze bułgarsko-greckie przeciw Turcji, ale w formie bardzo ogólnej, wyłączającej nawet pomoc bułgarską dla Grecji, gdyby wojna wybuchła z powodu przyłączenia przez Grecję Krety. Dopiero 5 października, już w obliczu rozpoczynającej się wojny, zawarta zostaje konwencja wojskowa grecko-bułgarska przewidująca ofensywę bułgarską w Macedonji z zastrzeżeniem, że jeśli Serbja wystąpi tam z należytą siłą, Bułgarja będzie mogła swą akcję ograniczyć do Tracji; rozszerzała ona jednak obowiązek pomocy dla Grecji w razie zatargu kreteńskiego.

Do tak sformowanej koalicji przyłączyła się Czarnogóra, zawierając pokolei układy ze wszystkimi trzema jej uczestnikami; wykazywała ona najwięcej niecierpliwości w wyczekiwaniu wojny, która miała przynieść jej wspólną granicę z Serbją przez podział Sandżaku nowobazarskiego i miasto Skutari z urodzajną okolicą. Mimo wyjścia inicjatywy do bloku bałkańskiego od Grecji trzonem jego wkońcu stała się Bułgarja, która po przesileniu 1908 r. wchodziła w coraz to silniejszym stopniu w obręb wpływów rosyjskich. Im też w dużej mierze przypisać należy wstrzemięźliwość Bułgarji w stosunku do Grecji, w której Rosja widziała kandydata do opanowania Konstantynopola, za słabego oczywiście, by mógł wystąpić z tem o własnych siłach, ale zupełnie odpowiedniego do tego, by służyć za pokrycie innych wpływów, n. p. angielskich. Niemniej jednakże mimo wszystko dyplomacja rosyjska w Sofji była mniej ruchliwa niż w Belgradzie, gdzie poseł tamtejszy Hartwig, zwolennik radykalnego rozwiązania sprawy tureckiej, forsował jak najusilniej nietylko zgodę serbsko-bułgarską, ale i wystąpienie przeciw Turcji.

Austrja, wobec tego rozwoju wypadków, postanowiła ratować swe interesy na gruncie najbliższym t. j. w Albanji, i w tym celu poczęła forsować myśl uspokajającego kroku mocarstw w stolicach państw bałkańskich. Celem jej było nietyle ratowanie Turcji, ile niedopuszczenie do opanowania Albanji przez państwa sąsiednie, gdy odwrotnie Niemcy chciały przedewszystkiem ratować Turcję. Cała różnica interesów między Austrją, sięgającą swemi celami najdalej do morza Egejskiego, a Niemcami, dla których Turcja była pomostem do zatoki Perskiej, wystąpiła tutaj w pełni i spowodowała, że w przededniu wojny bałkańskiej Austro-Węgry i Niemcy nie zdobyły się na wspólne działanie.

Tymczasem przystąpiła do działania koalicja bałkańska. Pierwsza, nie czekając na sprzymierzeńców, rozpoczęła kroki wojenne Czarnogóra, 8 października 1912 r., pozostali zaś członkowie koalicji, niewiele się troszcząc o pośpieszne ale bezskuteczne pro-



Sztab bułgarski pod Czataldża. W środku gen. Wazow i gen. Radko Dimitriew (dow. armji rosyjskiej w wielkiej wojnie).

pozycje mocarstw, wysłały do Turcji 13 października ultimatum z żądaniem reformy i demobilizacji. W dwa dni później rozpoczęła się wojna, przynosząc tak szybko klęski tureckie, że dyplomacja mocarstw, próbująca ująć w swe ręce ster wypadków, nie była w możności za niemi nadążyć. Po zwycięstwach bułgarskich pod Kirk-Kilisse 22 października i Lüle Burgas 29-30 października, Bułgarzy dotarli do bram Konstantynopola. Bronił się tylko Adrjanopol. Dla Austrji ważniejsze jednak było zwycięstwo serbskie (pod Kumanowo), po którem wojska serbskie, zająwszy Starą Serbję, miały otwartą drogę do Albanji i zrealizowania głównego postulatu serbskiego, dostępu do Adrjatyku. Podczas tego gdy Rosja rozważała możliwość interwencji swej floty na wypadek zajęcia Konstantynopola przez sprzymierzonych, Austrja postanowiła nie dopuścić za wszelką cenę Serbów do Albanji. Szukała więc porozumienia z Rumunją a przedewszystkiem poparcia dla swej akcji w Niemczech. Szanse jej były o tyle lepsze, że nawet w Rosji cofano się przed myślą wywołania wojny o port dla Serbji; tem bardziej nie przejmowano się żądaniami jej we Francji i Anglji. Tymczasem wobec zaciętego oporu, jaki stawiali Turcy na linji Czataldży Bułgarom, stojącym także pod Adrjanopolem, zawarto 3 grudnia zawieszenie broni. Zastało ono Serbów pod Skutari, a Greków, którzy wtargnęli do Albanji południowej, pod Janiną. Macedonja była zajęta przez sprzymierzonych.

Problemat stworzenia wielkich państw narodowych na gruzach Turcji był bliski urzeczywistnienia. Narody bałkańskie przekonały się jednakże wnet, że prócz ich zwycięstw mają na układ stosunków bardzo doniosły wpływ także interesy mocarstw. Przeważna ich część wyznawała bardzo poważne objekcje przeciw dążeniom zwycięzców. Rosja chciała zamknąć Bułgarji drogę do cieśnin, Anglja nie życzyła sobie opanowania wysp Archipelagu przez Greków, Austrja lękała się usadowienia się Serbów w Albanji i spotkała się niebawem na tej samej linji z Włochami. Choć bowiem porozumienie włosko-rosyjskie opierało się na zasadzie popierania ekspansji narodów bałkańskich, to jednak Włochy nie życzyły sobie równie Greków i Serbów w Albanji, jak Rosja Bułgarów w Konstantynopolu. Istotnie na konferencji w San Rossore 21 października 1912 r. zawarł hr. Berchtold, austro-węgierski minister spraw zagranicznych, z włoskim min. spr. zagra-



Delegaci bułgarscy i tureccy przy podpisaniu zawieszenia broni. W środku turecki min. wojny Nazim pasza, obok niego gen. bułgarski Wazow.

nicznych, San Giuliano, porozumienie za utrzymaniem odrębności Albanji a przeciw korytarzowi serbskiemu do morza Adrjatyckiego. Rokowania pokojowe, podjęte w czasie zawieszenia broni w Londynie, nie dały wprawdzie rezultatów, ale konferencja ambasadorów mocarstw tamże odbyta uznała, naskutek właśnie stanowiska Włoch i Austro-Węgier, prawo Albańczyków do odrębnego państwa i odmówiła Serbom dostępu do Adrjatyku. W Turcji, nakłanianej do ustępstw, partja wojenna dokonała 23 stycznia 1913 r. przewrotu, którego ofiarą padł minister wojny Nazim pasza. Po upływie zawieszenia broni 3 lutego 1913 r. rozpoczęły się na nowo kroki wojenne na Bałkanie i nowe niepowodzenia Turków. Po zaciętej walce padł Adrjanopol oraz Skutari. Mimo nacisku mocarstw, który spowodował Serbów do odstąpienia od oblężenia, król czarnogórski Mikołaj, nic sobie nie robiąc nawet z demonstracji flotowej 5 mocarstw, zajął Skutari upatrzone na stolicę przyszłej Albanji i dopiero pod grozą interwencji zbrojnej Austrji i Włoch w Albanji opróżnił zdobyte miasto.



Nazim pasza, turecki min. wojny, zamordowany 1913 r.



Gen. Wazow, jeden ze zdobywców Adrjanopola.

Uratowało to znowu Europę od możliwości wojny wywołanej interwencją Austrji w Albanji a konferencja londyńska zaczęła narady nad organizacją Albanji; jednocześnie Austrja i Włochy porozumiały się co do możliwości okupowania przez swe wojska Albanji, stwarzając w ten sposób rodzaj protektoratu włosko-austrjackiego nad Albanją, zwróconego przeciw Serbom i Grekom. Przy pośrednictwie mocarstw stanęły wreszcie 30 maja 1913 r. preliminarja pokojowe w Londynie, w których Turcja odstępowała sprzymierzonym wszystkie swe posiadłości na stałym lądzie Europy po linię Enos—Midia wraz z Kretą, z tem, że sprzymierzeni uznają decyzję 6 mocarstw co do Albanji, wysp na morzu Egejskiem i góry Atos.

Był to olbrzymi sukces nietylko sprzymierzonych państw bałkańskich, ale przedewszystkiem Rosji. Cieśniny zostawały wprawdzie w ręku Turcji, ale to była raczej korzyść dla Rosji, która chwilowo Konstantynopola opanować nie mogła, Bułgarów do niego nie dopuściła a w przyszłości tem łatwiej mogła go zająć, że od strony europejskiej cieśniny były prawie bezbronne. Wobec zajęcia Adrjanopola przez Bułgarów o obronie linji Enos—Midia a z nią i dostępu do cieśnin nie można było mówić. Co więcej wszystkie posiadłości tureckie poza Albanją przypaść miały państwom bałkańskim, z których nietylko trzy państwa słowiańskie znajdowały się pod bezapelacyjnym wpływem Rosji,



Zdobyta baterja turecka pod Adrjanopolem.



Szukri pasza, obronca Adrjanopola.

ale co więcej przyznały jej, jak Serbja i Bułgarja, rolę arbitra w sporach o podział zdobyczy. W ten sposób Rosja, w kilka lat po „powrocie do Europy", nietylko odegrała dzięki pomocy Anglji i Włoch porażkę dyplomatyczną 1908 r., ale wróciła na półwyspie Bałkańskim do wpływu, jakim nie rozporządzała od pokoju w San Stefano 1878 r.

Próbę przekreślenia tych sukcesów rosyjskich podjęły jednak Austro-Węgry, które mimo zasadniczego powodzenia w sprawie albańskiej czuły się bardzo zagrożone wynikami wojny bałkańskiej a w szczególności wzrostem Serbji. Akcentowały to zwłaszcza koła wojskowe z otoczenia następcy tronu, które pod wpływem wypadków bałkańskich wróciły znowu do znaczenia: Conrad v. Hötzendorf został napowrót, w grudniu 1912 r., szefem sztabu generalnego i rozpoczął niezwłocznie akcję przeciw niebezpieczeństwu wielkiej Serbji. Widział on w niej zarówno niebezpiecznego wojskowo rywala, jak i centrum ruchu południowosłowiańskiego, zostające pod wpływem Rosji, a przyciągające do siebie Słowian południowych należących do Austro-Węgier. Na tym drugim punkcie Conrad miał niewątpliwie rację, bo sukces nad Turkami zwrócił istotnie Serbów do rozwinięcia akcji w kierunku następnego zkolei wielkiego państwa, pod którego władzą znajdowało się wiele miljonów jego pobratymców. Wobec tej akcji kół wojskowych, zmierzających do wojny z Serbją, dyplomacja austro-węgierska, pragnąca uniknąć tej możliwości i jej następstw ogólnoeuropejskich, znalazła wyjście w formie wysunięcia przeciw Serbom Bułgarji, ewentualnie i Rumunji, i pozyskanie dla tego planu poparcia Niemiec. Tym planom dyplomacji austrjackiej sprzyjał naprzód fakt, iż Włochy, mające do załatwienia sprawę granic południowej Albanji w stosunku do Grecji, nastrojone były nieprzychylnie wobec jej planów, następnie zaś niezadowolenie Bułgarów właśnie z opanowania przez Grecję Salonik, opanowania nietyle — jak mówiono w Bułgarji — przez własne sukcesy, co przez decydujące zwycięstwa bułgarskie w Turcji. Równie niechętnie patrzyli Bułgarzy na pretensje Serbów do zajęcia możliwie wielkiej części Macedonji, zwłaszcza z chwilą, gdy zamknięta została dla Serbów szansa opa-



Szukri pasza poddaje Adrianopol.



Triumf Mikołaja I po wzięciu Skutari. Król Czarnogóry, trzymając klucze miasta w jednej ręce, drugą rozwija zdobyty sztandar turecki.

nowania północnej Albanji. W ten sposób więc Austrja i Włochy, usunąwszy Grecję i Serbję od widoków opanowania Albanji, stwarzały wśród sprzymierzeńców zaognienie sporu o podział Macedonji, jako głównej w tej chwili zdobyczy, której los w umowach sprzymierzeńczych serbsko-bułgarskich i bułgarsko-greckich nie był wcale ściśle sprecyzowany. Arbitraż miał należeć do cara.

Antagonizmy te, rozszerzane zwłaszcza przez kierownictwa wszystkich trzech armij, rozgorzały już w czasie zawieszenia broni; nie umilkły one wcale po podjęciu kroków wojennych, tak, że już w marcu 1913 r. sformułowano w Tessalonice przy spotkaniu ks. Mikołaja greckiego i ks. Aleksandra serbskiego projekt przymierza serbsko-greckiego, zwróconego przeciw zbytniemu wzrostowi Bułgarji i stwarzającego zasadę wspólnej granicy serbsko-greckiej. Kiedy zaś Bułgarja zaczęła przy rosnącej nieufności wobec sprzymierzeńców przerzucać wojska swe po wzięciu Adrjanopola na front macedoński, przyszło 1 czerwca 1913 r. do podpisania formalnego przymierza grecko-serbskiego przeciw Bułgarji na podstawie wspólnej granicy od jeziora Ochrida do Wardaru; za *casus foederis* uznano odrzucenie przez Bułgarję granic, proponowanych przez sprzymierzonych, lub arbitrażu mocarstw *entente'y*, względnie próbę narzucenia rozwiązania siłą. Wówczas też zawarła Grecja

z Serbją tajną konwencję co do Albanji, dzielącą ją na dwie sfery wpływów. Jednocześnie z tem tak Grecja, jak i Bułgarja zaczęły starać się o ewentualną pomoc Turcji, której nadarzyła się doskonała sposobność odzyskania części strat; Grecja i Bułgarja zaczęły też zabiegać o przymierze z Rumunją, gdzie jednak wnet przeważyło zdanie, że nie należy się wiązać przed czasem, ale że należy zaczekać na konflikt pomiędzy dawnymi sprzymierzonymi, ażeby im potem narzucić pokój.

Wpośród mocarstw ten bieg wypadków wywoływał największe zaniepokojenie w Rosji, która pragnęła wstrzymać zwłaszcza Serbję i Bułgarję od starcia orężnego i wykonać swój arbitraż. Do poddania się arbitrażowi nie miała ochoty przedewszystkiem Bułgarja, gdzie zmęczony wojną żołnierz niecierpliwił się, tak, że dowództwo bułgarskie stanęło przed alternatywą rychłej wojny lub szybkiej demobilizacji, odbierającej Bułgarji wszelkie szanse. Pod naciskiem tego stanu rzeczy naczelne dowództwo bułgarskie, popierane przez króla Ferdynanda, zdecydowało się na rozgrywkę; zachęcało je do niej i życzliwe stanowisko Austro-Węgier, które jednocześnie podjęły akcję w Bukareszcie na korzyść Bułgarji.

Dnia 29 czerwca 1913 rozpoczęli Bułgarzy atak na Serbów nad Bregalnicą i na Greków pod Gewgeli, na co Serbja i Grecja odpowiedziały 30 czerwca wypowiedzeniem wojny Bułgarji. Wielka ośmiodniowa bitwa nad Bregalnicą (1—8 lipca 1913) zakończyła się klęską Bułgarów, a spowodowała interwencję Rumunji, która 3 lipca zarządziła mobilizację; 11 lipca opanowała armja rumuńska twierdze w Dobrudży i zaczęła pochód w stronę Sofji. Ruszyli się na północ nietylko Grecy, korzystając ze zwycięstwa serbskiego, ale także i Turcy (13 lipca), którzy zajęli zpowrotem Trację wschodnią. Bułgarja, zaatakowana z czterech stron, daremnie wyczekiwała na interwencję Anglji, którą wstrzymały i Włochy, i Niemcy w obronie konflagracji europejskiej; szczególnie Niemcy w obawie, że Rumunja odpadnie od trójprzymierza, wstrzymywały Austrję od wszelkiej akcji, dla niej niemiłej, a w braku jej odwołała się Bułgarja do pośrednictwa Rosji. Do tego wszakże nie doszło, lecz zamiast tego za wpływem Austrji i Niemiec zwołano konferencję pokojową do Bukaresztu, aby w ten sposób wysunąć na czoło Rumunję, która nowy atak na Bułgarję tłumaczyła chęcią utrzymania równowagi na półwyspie Bałkańskim. Konferencja, na której jedynie Austro-Węgry popierały Bułgarję, bo nawet Niemcy stanęły naskutek osobistej interwencji cesarza Wilhelma po stronie Grecji, zakończyła się zupełną przegraną Bułgarji. Rumunja zajęła część Dobrudży z Sylistrją, Macedonja, z wyjątkiem dolnej Strumy, przypadła Serbji i Grecji. Grecja też otrzymała część Tracji zachodniej z portem Kawalla. Jedyną zdobyczą Bułgarji, która w wojnie z Turcją największe poniosła ofiary i zdecydowała o zwycięstwie, atakując Konstantynopol, była, poza skrawkiem Macedonji, część Tracji z dostępem do morza Egejskiego. Jaką cześć tej Tracji miała ostatecznie zatrzymać Bułgarja, o tem zdecydować miały dopiero bezpośrednie rokowania Bułgarji z Turcją. W rezultacie Turcja odzyskała Adrjanopol z okolicą, odbierając Bułgarji połączenie kolejowe z wybrzeżem morza Egejskiego.

Tak więc kosztem Bułgarji wszyscy byli zadowoleni. Powiększona została także Czarnogóra, i utrwalona ostatecznie, acz nie w granicach etnograficznych, Albanja, gdzie jako władca jej, „mbret", osadzony został Wilhelm ks. Wied. Był to jedyny — łącznie zresztą z Włochami — sukces Austro-Węgier. Serbja, której zwiększenia tak się obawiano, wyszła z konfliktu powiększona znacznie bardziej, niż to pierwotnie przypuszczano. Triumfowała ponownie Rosja, wskazując klęskę bułgarską jako skutek niepoddania się bezwzględnie arbitrażowi cara. *Prestige* jej na półwyspie Bałkańskim doszedł do szczytu, tem bardziej, że przebieg wojny i rokowań pokojowych wykazał do-



Król Jerzy grecki i car bułgarski Ferdynand w Tessalonice 19 grudnia 1912 r.

wodnie, iż o wspólności postępowania Austro-Węgier i Niemiec, a tem bardziej Włoch, niema mowy.

Wojnie na Bałkanach towarzyszyło dalsze zaostrzenie się sytuacji międzynarodowej. Rokowania angielsko-niemieckie, przeprowadzone w pierwszych miesiącach 1912 r., a mające na celu kompromis pomiędzy obu mocarstwami, wykazały zupełną jego niemożliwość i nikłość szans na osiągnięcie celu, który dla Niemiec stawał się coraz wyraźniej kwestją zasadniczą: wyeliminowanie Anglji z możliwego konfliktu międzynarodowego. Anglja w rokowaniach tych wysunęła warunek ułożenia wzajemnego stosunku flot, angielskiej i niemieckiej, jak 2:1, wzamian za co gotowa była zobowiązać się, że nie wykona niesprowokowanego ataku na Niemcy, zapewnić, że nie powzięła żadnych zobowiązań, któreby ją do takiego ataku zmuszały, ani też na przyszłość zobowiązań takich na siebie nie przyjąć. Niemcy natomiast żądały deklaracji neutralności na wypadek wojny, deklaracji, której Anglja odmówiła, nawet na wypadek wojny defensywnej niemieckiej, podkreślając, że nie może przez nią narażać swego stosunku do Rosji i Francji. Mimo rozbicia się rokowań, Niemcy nie traciły nadziei na porozumienie się z Anglją, nie rozumiejąc zupełnie istoty sytuacji międzynarodowej: spodziewały się wyeliminowania Anglji z konfliktu międzynarodowego, zapominając, że właśnie antagonizm angielsko-niemiecki stawał się coraz wyraźniej istotnem zarzewiem konfliktu a polityka zbrojeń niemieckich najmocniejszym kitem spajającym trójporozumienie. „Polityka Niemiec — pisze Churchill o nastrojach po przesileniu aneksyjnem w „The World Crisis“ — i wzrost ich zbrojeń niepokoiły poważnie trzy największe mocarstwa. Dwa z nich, Francja i Rosja, zostały przez groźby wojny zmuszone do zastosowania się do woli Niemiec. Obydwa były zwyciężone przez jawne zupełnie zamysły swego sąsiada, aby zastosować do nich bezwzględnie argument siły, obydwa czuły, że uniknęły krwawej rozprawy i prawdopodobnego zniszczenia tylko przez ugięcie się przed Niemcami. Uczucie poniżenia wzmagała u nich

obawa przed dalszemi upokorzeniami. Trzecie mocarstwo, W. Brytanja, musiało również odczuwać rękę wstrząsającą filarami jej bytu. Szybko, zdecydowanie i celowo powstała przed naszemi bramami flota niemiecka, przed którą musieliśmy się bronić przez najwyższe wysiłki i która trzymała nas w stanie napiętej czujności, tak jakgdybyśmy byli w wojnie. Ponieważ Francja i Rosja powiększały swe armje, musiała W. Brytanja z równą koniecznością powiększać dalej swoją flotę. Na przyszłość zaś musiały się trzy zaniepokojone narody skupiać coraz bardziej, ażeby ich pojedyńczo nie pokonał przeciwnik. Musiały one, w świadomości grożącego niebezpieczeństwa, zwolna ujednostajniać swe plany wojskowe. Ach, wy nierozsądnie pilni Niemcy — kończy angielski mąż stanu — pracujący tak nieugięcie, myślący tak głęboko, ćwiczący tak pilnie na placach mustry waszej ojczyzny, ślęczący nad drobiazgowemi obliczeniami a niezadowoleni z blasku waszego światowego sukcesu i zamroczeni przez nowostworzony dobrobyt — ileż twierdz waszej sławy i pokoju zburzyliście powoli własnemi rękoma!"

Niemcy najzupełniej nie doceniały tych nastrojów. Powiększały też dalej swą flotę, którą właśnie wtedy, w lutym 1912 r., minister Churchill, pierwszy lord admiralicji, określił w bardzo ostrem przemówieniu jako luksus dla Niemiec. Wiosenne przedłożenia wojskowe Niemiec przyniosły powiększenie ich armji o 2 korpusy, a floty o jedną eskadrę: wedle ustawy z 14 czerwca 1912 r. marynarka niemiecka miała się do sześciu lat składać z floty bojowej, obejmującej 41 pancerników, 12 wielkich i 30 małych krążowników, oraz z floty kolonjalnej, obejmującej 8 wielkich i 10 małych krążowników. W odpowiedzi na to Anglja zwiększyła swe wysiłki i przystąpiła do budowy nowych statków mających jej zapewnić przewagę 60% w klasie wielkich pancerników i krążowników bojowych wobec Niemiec. W praktyce poszła dalej i na program budowy nowych 15 wielkich statków niemieckich odpowiedziano programem budowy 26 statków. Wśród nich znalazła się t. zw. „szybka dywizja" złożona z ogromnych okrętów bojowych typu „Queen Elisabeth" (28.000 tonn pojemności, o działach 38 cm oraz szybkości 25 mil morskich), która tak doniosłą rolę odegrała w bitwie pod Skagerrakiem. Wprowadzono opalanie statków ropą, zapewniając im ogromną przewagę nad statkami opalanemi węglem: paliwo to podnosiło ich szybkość, umożliwiało zaopatrywanie się w nie na pełnem morzu i powiększało o 40% zasięg ich działania przy pomocy jednego ładunku. Tego Niemcy nie mogły szybko zrównoważyć. Zbroiły się natomiast dalej i na lądzie. Na przesunięcie sił na kontynencie na swą niekorzyść naskutek klęsk Turcji odpowiedziały Niemcy znacznem powiększeniem armji („Grosse Wehrvorlage" z 29 marca, uchwalona 30 czerwca 1913 r.); armję na stopie pokojowej podniesiono o 120.000 ludzi (do 820.000).

Gra dyplomatyczna między mocarstwami coraz bardziej się komplikowała. Próby zbliżenia Niemiec zkolei do Francji a później i do Rosji chybiały. Zjazd Wilhelma II z Mikołajem II, odbyty w porcie Bałtyckim 4—5 lipca 1912 r., nie przyniósł wyrównania różnic. Rosja nietylko utrzymała w tajemnicy przygotowaną na Bałkanach wojnę przeciw Turcji, ale niezwłocznie potem, 8 lipca 1912 r., podpisała tajny układ z Japonją, zwrócony faktycznie przeciw Niemcom. Układ ten przewidywał, że w razie zawikłania Rosji w wojnę w Europie, będzie mogła wycofać swe wojska z Dalekiego Wschodu, wyjąwszy 2 korpusy; Japonja zobowiązała się nietylko nie naruszać w tym czasie posiadłości rosyjskich nad oceanem Spokojnym, ale chronić interesa rosyjskie w Chinach. Wzamian za to zgadzała się Rosja na obsadzenie przez Japonję niemieckiego Kiau-czau. Układ ten mogła Anglja z całą stanowczością zaksięgować, jako swój sukces, a koszta jego, tak w Europie, jak w Chinach, zapłacić miały Niemcy.

Zbrojenia niemieckie, w szczególności zwiększenie floty, pociągnęły też za sobą



Spotkanie Wilhelma II z Mikołajem II w porcie Bałtyckim 5 lipca 1912 r.

dalsze riposty ze strony trójporozumienia: konwencję flotową rosyjsko-francuską z 16-go czerwca i angielsko-francuską (wrzesień 1912 r.), tem donioślejszą, że przewidywała ona w razie wojny objęcie przez Francję opieki nad interesami angielskiemi na morzu Śródziemnem, a ściągnięcie całej floty angielskiej z morza Śródziemnego na morze Północne. Wizyta Poincarégo w Petersburgu (sierpień 1912 r.) przyniosła wreszcie nową odpowiedź na lądowe zbrojenia Niemiec: przyrzeczenie, że Francja dokona największego wysiłku, jaki podjęła w obliczu grożącej wojny, wprowadzenia trzyletniej służby wojskowej, pomnażającej w ogromnej mierze jej pogotowie wojenne. Latem 1913 r. przyjęta została w istocie ustawa, wprowadzająca we Francji trzyletnią służbę wojskową i obowiązek służby wojskowej od 20 do 48 roku życia (zamiast od 21 do 45).



Poincaré jako oficer strzelców alpejskich w r. 1897.

Wrześniowe rokowania pomiędzy Grey'em a Sazonowem w Balmoral przyniosły Rosji umocnienie pewności, że w razie wojny na kontynencie Anglja wystąpi jak najbardziej zdecydowanie przeciw Niemcom, które mimo wszystko, jak widzieliśmy, ulegały na jej punkcie do końca optymistycznym złudzeniom. Angielsko-francuska wymiana not z 22 i 23 listopada umocniła ponownie warunki współdziałania obu tych państw na wypadek wojny. Licząc się z koniecznością interwencji, będzie też popierała Anglja narówni z Francją wzmożenie sił zbrojnych Belgji, która jesienią 1912 r. przeprowadziła bardzo znaczne ich powiększenie.

Coraz wyraźniej też rysowało się zdecydowane stanowisko Francji, a wybór prezydenta republiki, dokonany w styczniu 1913 r., był pod tym względem charakterystyczną

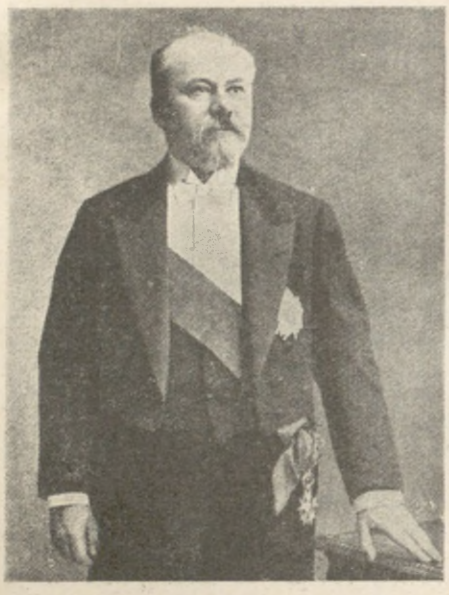

Poincaré po wyborze na prezydenta (1913—1920).

wskazówką. Nowy prezydent Rajmund Poincaré, prócz wielkiego talentu politycznego i niezłomnego charakteru, wnosił na fotel prezydenta także i program zdecydowanej polityki zagranicznej, dążność do zarzucenia ze strony Francji taktyki cofania się przed konfliktami, w której widział źródło siły dyplomacji niemieckiej. Stosunek Francji do Rosji stał się znacznie żywszy i bliższy niż poprzednio. Dało to powód do twierdzeń, że Poincaré postanowił postawić wyraźnie na kartę rosyjską. Niemniej charakterystyczne było to, że polityka jego znalazła bardzo wyraźny oddźwięk w Anglji. Wizyta Poincarégo w Londynie w czerwcu 1913 r. stała się wielką manifestacją przyjaźni i współpracy politycznej i wojskowej francusko-angielskiej. Napisy widniejące na ulicach Londynu, jak: „Vive la nation la plus brillante du monde“ czy „Nous sommes camarades“, któremi wstrzemięźliwi tak zawsze Anglicy witali gości francuskich, sięgały swem istotnem znaczeniem daleko poza krótkie dni uroczystości. Także i na Petersburg zwrócił Poincaré baczną uwagę: stanowisko ambasadora objął tam po Delcassém w końcu 1913 r. jego osobisty przyjaciel a zarazem wielki przyjaciel Rosji, Maurycy Paléologue.

Prawda, że posunięcia te, kitujące coraz silniej trójporozumienie do wystąpienia przeciw trójprzymierzu, przedsiębrane były w dużej mierze pod kątem zbliżającej się a potem toczącej się już wojny bałkańskiej i możliwej w niej interwencji trójprzymierza, zwłaszcza zaś Austro-Węgier. Choć jednak do konflagracji ogólnej z powodu zatargu bałkańskiego nie przyszło, przygotowania te pozostały w mocy, dowodząc, w jak ogromnej mierze wojna bałkańska przyczyniła się do przygotowania i przyśpieszenia wojny światowej; wzmogła ona istniejące nieufności i przyśpieszyła wyścig zbrojeń, wiodący coraz wyraźniej do starcia. Sytuacja międzynarodowa przybierała obrót tem bardziej niekorzystny dla Niemiec i Austro-Węgier, że jednocześnie z tem w obrębie trójprzymierza postępował proces rozkładu, wywołany przedewszystkiem przez stanowisko Włoch. Poincaré nie krył się już w r. 1912 z tem, że dla trójporozumienia najkorzystniejsze jest pozostanie narazie Włoch w trójprzymierzu, bo usypia czujność przeciwników, a zarazem utrzymuje w trójprzymierzu element, hamujący jego działalność. W istocie Włochy odnowiły (po raz ostatni) trójprzymierze 5 grudnia 1912 r., ale zarazem uwolniły się od dotychczasowych zobowiązań, które nakazywały im na wypadek wojny wysłać armję posiłkową nad Ren, i przyrzekły tylko całą swą armję skupić nad granicą francuską, na południe od Alp i rozpocząć atak wzdłuż wybrzeża. Konwencja flotowa z 1. XI. 1913 przewidywała natomiast wspólne działanie flot trójprzymierza na morzu Śródziemnem, przedewszystkiem zaś niedopuszczanie transportów francuskich z Afryki do Europy. Dopiero po długich rokowaniach w ciągu 1913 r. udało się Niemcom zmienić, to czysto w istocie teoretyczne, zobowiązanie co do Włoch działania na lądzie znowu na swą korzyść: konwencją wojskową z 10 marca 1914 r. zobowiązały się Włochy, że na wypadek wojny francusko-niemieckiej wyślą na lewe skrzydło armji niemieckiej armję włoską,

złożoną (nie jak dawniej projektowano z 5 korpusów i 2 dywizyj kawalerji, ale) z 3 korpusów i 2 dywizyj kawalerji.

Tymczasem wojna stawała w coraz to wyraźniejszych zarysach przed oczyma kierowników polityki europejskiej. Nikt nie wierzył w możliwość jej uniknięcia, jakkolwiek nikt nie zdawał sobie jeszcze dokładnie sprawy z bliskiego jej terminu. Nie zdawał sobie sprawy, a raczej go nie pragnął w nadziei, że czas pozwoli mu uzupełnić własne zbrojenia, wyprzedzić przeciwnika i rozpocząć wojnę w momencie dla siebie najodpowiedniejszym. Coraz wyraźniej szła też gra o rolę państw mniejszych w zbliżającym się konflikcie. Najważniejszem z nich, zwłaszcza dla obu mocarstw zachodnich, Francji i Anglji, była Belgja; los jej decydował o bezpieczeństwie Francji od północy, gorzej znacznie zasłoniętej z tej strony fortyfikacjami, niż na wschodzie, oraz o dostępie do kanału La Manche, a więc do Anglji. Atak Niemców na Belgję w r. 1914 nie był też dla państw interesowanych niespodzianką, liczono się z jego możliwością, a nawet z jego pewnością od dłuższego czasu. Wedle informacyj, jakich Poincaré udzielił Sazonowowi w październiku 1913 r., istniała stała współpraca między sztabem angielskim i francuskim dla przygotowania współdziałania flot i armij obu państw na wypadek wojny z Niemcami; w związku z nią zobowiązana była Anglja do wysłania 100.000 ludzi na granicę belgijską, aby ułatwić powstrzymanie spodziewanego przez Francję ataku niemieckiego na Belgję.



Prez. Poincaré w towarzystwie ks. Walji przed frontem kompanji honorowej przy wylądowaniu w Portsmouth.

Na przeciwległym biegunie kombinacyj europejskich była Turcja. Pobita przez państwa bałkańskie okazała jednak wiele siły odpornej. Niemcy zdwoiły wysiłki, by na wypadek wojny mieć ją po swej stronie, zablokować Rosję na morzu Czarnem, ułatwić sobie i Austro-Węgrom opanowanie półwyspu Bałkańskiego. Śmierć w. wezyra Mehmeda Szefketa paszy, zamordowanego w czerwcu 1913, wielkiego zwolennika Niemiec, nie wstrzymała dalszej współpracy niemiecko-tureckiej. Umowa z Turcją co do wysłania misji wojskowej niemieckiej do Turcji pod kierunkiem generała Limana v. Sanders z 28



Powitanie Poincarégo w Londynie.

października 1913 r. zdawała się zapowiadać wyraźny w tej mierze sukces Niemiec. Tem żywiej wystąpiono przeciw temu ze strony przeciwnej. Naskutek protestu Anglji, Francji i Rosji musiał Liman v. Sanders w styczniu 1914 zrezygnować ze stanowiska dowódcy pierwszego korpusu tureckiego, pozostając jedynie inspektorem armji ottomańskiej.

Widoczne natomiast postępy czynili przeciwnicy trójprzymierza w Rumunji. Wprawdzie w lutym 1913 odnowione zostały umowy Rumunji z państwami trójprzymierza, ściślej mówiąc umowa Rumunji z Austro-Węgrami przy akcesie Niemiec i Włoch, ale przychylne dla Bułgarji stanowisko Austro-Węgier oziębiło przymierze w niemniejszym stopniu, niż trudności zaspokojenia żądań narodowych rumuńskich na Węgrzech i rozbicie się toczonych w tej mierze rokowań zimą 1913/14. Poseł austro-węgierski w Bukareszcie hr. Czernin wysłany tam dla ratowania przymierza, o które bardzo nalegały Niemcy, uważał je już z początkiem 1914 r. za świstek papieru bez wartości. Uważał tem słuszniej, że nikt inny, tylko król rumuński Karol uprzedził go, iż w obecnym stanie rzeczy Rumunja na wypadek wojny nie będzie mogła pójść z Austro-Węgrami. Wobec różnic dzielących Rumunję od Rosji z powodu Besarabji, sympatje rumuńskie dla trójporozumienia kierowały się coprawda głównie pod adresem Francji; mimo to Rosja nie rezygnowała z myśli pozyskania sobie Rumunji, przynajmniej o tyle, by ułatwić sytuację odległej Serbji. Na audjencji, udzielonej premjerowi serbskiemu Pasziczowi 2 lutego 1914, wskazał car Mikołaj II na konieczność współdziałania Serbji z Rumunją, zmierzającą również do opanowania terytorjów austro-węgierskich. Nazewnątrz zbliżenie rumuńsko-rosyjskie objawiło się wizytą następcy tronu Ferdynanda w Petersburgu, na którą car w czerwcu 1914 r. odpowiedział wizytą w Constanzy. Premjer rumuński Bratianu objaśnił wówczas Sazonowa, że Rumunja na wypadek wojny działać będzie wedle swoich interesów, co Sazonow w raporcie do cara interpretował w ten sposób, że Rumunja w czasie wojny pójdzie z tym, kto się okaże silniejszym.

Pod wpływem wypadków lat ostatnich brać zaczęły zresztą w Rosji coraz wyraźniej górę nastroje wojenne. Zwolennicy wojny widzieli w niej bowiem sposobność nietylko do podniesienia prestiżu Rosji, nadwerężonego przez wojnę japońską i rewolucję, ale i umocnienia stanowiska dynastji, święcącej bez blasku sukcesów trzystolecie swego panowania: spodziewali się pokonania ro-



Król angielski Jerzy V i prez. Poincaré w czasie wizyty londyńskiej w r. 1913.

snących trudności wewnętrznych, ostatecznego złamania prądów rewolucyjnych, a wreszcie jedynej od bardzo dawnych czasów sposobności realizacji dawnych marzeń o Konstantynopolu i o wyjściu na morze Śródziemne. Główna w tej mierze dotąd zapora, Anglja, jako sprzymierzeniec nie mogłaby sprzeciwiać się zbyt mocno żądaniom wielkiego sprzymierzeńca, który spełnić miał misję „walca parowego“ i miljonami swoich żołnierzy przechylić szalę na rzecz mocarstw zachodnich. Na zbrojenia niemieckie odpowiadała Rosja analogicznie jak Francja podniesieniem budżetu wojskowego z 1,7 na 1,9 miljarda rubli, przedłużeniem służby wojskowej o 6 miesięcy i zwiększeniem kontyngentu rekruta o 105.000. W związku z temi zarządzeniami miał pokojowy stan armji rosyjskiej dosięgnąć w jesieni 1914 r. cyfrę 1,900.000 czyli znacznie wyższą niż stan pokojowy armij całego trójprzymierza, a w r. 1917 dojść miał do olbrzymiej cyfry 2,700.000. Nic dziwnego, że w początkach 1914 r. w poważnych naradach petersburskich wytyczano już cele wojenne: głównym miało być zdobycie Konstantynopola. W raporcie przedstawionym carowi w dniu 5 marca 1914 r. wskazywał Sazonow na potrzebę praktycznych przygotowań dla „rozwiązania kwestji cieśnin“ i przyrzekał, że jego resort zrobi, co doń należy. Zaczęto nawet popadać w przesadę. W marcu 1914 ogłosiły „Birżewyja Wiedomosti“ artykuł przypisywany ministrowi wojny Suchomlinowowi, głoszący, iż Rosja gotowa jest do wojny. W trzy miesiące później, w czerwcu, w przededniu katastrofy, w czasie zjazdu cesarza Wilhelma II z austrjackim następcą tronu w Konopiszt, powtórzono tam to zapewnienie dodając,



Mehmed Szefket pasza, w. wezyr 1913.



Mikołaj II z żoną i następcą tronu w czasie uroczystości trzystolecia Romanowów w Moskwie.

że Rosja jest gotowa a Francja musi być gotowa, i wywołując tem w Niemczech ogromne poruszenie. Towarzyszyła temu bardzo energiczna kampanja prasowa we Francji, prowadzona przy wielkim nakładzie energji i pieniędzy. Do najbardziej charakterystycznych jej objawów należała serja artykułów, jaka p. t. „La plus grande Russie" ukazała się w początkach 1914 r. w jednym z najbardziej poczytnych dzienników, w „Matin". Przedstawiały one Rosję jako potęgę niezwyciężoną w najbardziej przesadnych i fantastycznych barwach, jak n. p.: Rosja zmobilizuje 7 miljonów ludzi — Rosja zwycięży zalewając potopem przeciwnika — państwo rosyjskie bez naruszenia swego systemu fiskalnego mogło wstawić w budżet wojskowy kolosalną sumę 2 ½ miljarda franków — Francja dziwi się nieraz wahaniom swego przeciwnika: Rosja wszakże to olbrzym, który strzaska glob ziemski, gdy opuści nań swą pięść; lecz Rosja jak wszyscy olbrzymi jest dobroduszna; waha się przed użyciem swej siły — Rosja nie uczyniła jeszcze nic w Konstantynopolu, ale uczyni coś jutro, pojutrze, za miesiąc; bądźmy gotowi ją poprzeć. — Takiemi i tym podobnemi frazesami przekonywano opinję francuską do planów rosyjskich na wschodzie i karmiono ją złudzeniami, za które miała niebawem tak ciężko zapłacić.

Tak więc w Rosji, wbrew temu, co mówiła objektywna ocena stosunków, zwyciężało zdanie, że dla niej pożądana jest wojna i to możliwie jak najrychlej. Zdania tego nie podzielały pozostałe mocarstwa trójporozumienia, uważając, że i im, i Rosji potrzeba jeszcze kilku lat, by dojść do maximum swych sił. Przedwczesny pośpiech rosyjski odpowiadał raczej, choć z wprost przeciwnych powodów, nastrojom Berlina. Tutaj rozumowano nie bez racji, że w przyszłości spodziewać się będzie można tylko wzmocnienia przeciwników a osłabienia własnego obozu. Nie wierzono zresztą tak jak w całej Europie w to, by wojny dało się uniknąć, i coraz bardziej poczynano hołdować hasłu: „Lieber ein Ende mit dem Schrecken, als ein Schrecken ohne Ende". Obóz trójprzymierza daleki był teraz od czasów Bismarcka, od czasów, w którym dominował nad Europą. Rozpadnięcie się trójprzymierza stawało się coraz to prawdopodobniejsze. Nie znając istotnych zamiarów Włoch, lękano się jednak w Niemczech skutków nieuniknionego wzrostu antagonizmu austro-włoskiego; świeżo, po wypędzeniu ks. Wieda z Albanji (maj 1914 r.), wystąpił on znowu tak ostro, że z trudnością udało się zażegnać konflikt. Niemcy przychodziły coraz jaśniej do przekonania, że słabnięcie pozycji międzynarodowej Austro-Węgier i trudności wewnętrzne monarchji habsburskiej będą w najbliższych latach postępować dalej, i wolały nie czekać dalszego rozwoju tych niepomyślnych dla nich wypadków.

„Wir sind bereit, je eher desto besser für uns" — mówił w maju 1914 r. szef w. sztabu gen. niemieckiego gen. Moltke, niemal analogicznie do tego, choć niewątpliwie bardziej słusznie, co pisał organ rosyjskiego ministra wojny. Mniej ściśle niż w obozie własnym oceniały jednak Niemcy sytuację w obozie przeciwników. Nie znały one istoty zbliżenia anglo-rosyjskiego, liczyły ciągle na wpływy niemieckie w otoczeniu cara, choć te słabły, zwłaszcza od ustąpienia Kokowcowa. Przedewszystkiem jednak, mimo wszelkich zawodów, liczyły prawie na pewno na możliwość neutralności Anglji, nie znając zobowiązań jej wobec Francji. Oceniały więc ówczesną sytuację dla siebie względnie optymistycznie, a lękały się, że przyszłość scementuje i wzmocni trójporozumienie.

Z tem wszystkiem rosła w Europie coraz silniej od czasu wojen bałkańskich atmosfera nerwowości i niepewności, a raczej pewności, że do wojny europejskiej musi dojść, o ile jedna ze stron nie zechce się cofnąć. Tymczasem przeciwieństwa interesów znacznej części przyszłych uczestników wojny zaszły tak daleko, że cofnięcie takie oznaczało dla



Z dni swietności Niemiec. Na czele Wilhelm II i Luitpold bawarski.

nich przegraną bez dobycia oręża. Nie mogła się cofnąć Anglja bez zawrócenia Niemiec z drogi, wiodącej do pozbawienia jej potęgi politycznej i handlowej. Nie mogły się cofnąć Niemcy bez gruntownego podkopania całego systemu, na jakim wyrosła ich potęga po r. 1870. Cesarz, który powiedział u wstępu swego panowania: „Raczej zostawimy naszych 18 korpusów i naszych 42 miljony mieszkańców na placu boju, niż odstąpimy jeden kamyczek z tego, co zdobyli nasi przodkowie“ i który panowanie swe poświęcił w znacznej mierze temu, by przygotować panowanie Niemiec na morzu („trójząb Neptuna winien się znaleźć w naszej dłoni“), ten cesarz po 26 latach nie mógł cofać się bez załamania się z drogi, na którą wprowadził Niemcy. Niemcy wierzyły w zwycięstwo, wierzyły w bitność swej armji, jej doskonałą organizację i dobrych dowódców i nie lękały się walki o panowanie nad światem.

Z możliwością rychłej wojny powszechnej liczono się wszędzie, choć może nie wszędzie pracowano nad jej przyśpieszeniem. Franciszek Józef, mówiąc w maju 1914 r., że definitywne rozwiązanie problematu bałkańskiego może przynieść tylko wojna powszechna, zapewne nie myślał o rozpoczęciu jej za dwa miesiące; niewiadomo oczywiście, czy jego ówczesny następca nie podzielał wówczas raczej zdania Berlina. Dalekie od przyśpieszenia czy prowokowania wybuchu wojny były oczywiście oba wielkie mocarstwa zachodnie: Francja i Anglja; choć przekonane o jej prawdopodobieństwie w niedalekiej przyszłości, nie miały wówczas, w r. 1914, żadnego interesu w poruszaniu groźnej lawiny.

Ruszyły ją przecież z miejsca wypadki na półwyspie Bałkańskim, który po r. 1878 stał się polem próby sił pomiędzy mocarstwami europejskiemi pośrednio lub bezpośrednio na nim interesowanemi, jako teren najmniej ustabilizowany, najmniej pewny, a najwięcej dający szans do odegrania się cudzym kosztem. Jeszcze w r. 1912/13 wypadki na półwyspie Bałkańskim nie mogły wywołać pokoju europejskiego. Wyniki ich jed-

nak podniosły tak bardzo temperaturę w stosunkach międzynarodowych, że postęp nastrojów wojennych w całej Europie dokonywał się już odtąd bardzo szybko.

W tych warunkach nastąpił w Sarajewie zamach morderczy na austrjackiego następcę tronu Franciszka Ferdynanda i stał się iskrą rzuconą na oddawna nagromadzone zapasy materjałów palnych.

Rozdział III

WYBUCH WOJNY

Austro-Węgry a Serbja. — Plany Austro-Węgier w r. 1914. — Zamach w Sarajewie. — Jego autorzy i protektorzy. — Dążenia Rosji. — Decyzje Austrji i Niemiec. — Przygotowanie ultimatum. — Gra Rosji i Niemiec. — Tragedja trzynastu dni. — Rola Francji i Anglji. — Mobilizacje. — Neutralność Włoch i Rumunji. — Kto spowodował wojnę.

Wzrost znaczenia i sił Serbji prowadził nieuchronnie do konfliktu pomiędzy państwem serbskiem a monarchją habsburską, w której granicach znajdowało się więcej Serbów i Chorwatów, aniżeli pod panowaniem króla serbskiego. Osadzenie na tronie serbskim dynastji Karageorgewiczów oznaczało punkt zwrotny w stosunku Serbji do Austro-Węgier; w czasie przesilenia aneksyjnego, jak widzieliśmy, antagonizm serbsko-austrjacki wystąpił z całą siłą. Wzmagał go „powrót Rosji" z Dalekiego Wschodu na półwysep Bałkański a zwycięstwa serbskie w r. 1912 nad Turcją i w r. 1913 nad Bułgarją doprowadziły go do szczytu. Młody, energiczny, bitny naród ujrzał się zwycięzcą największej, w oczach jego, potęgi, t. j. Turcji, której panowanie ciążyło nad nim przez wieki i której usunąć z Europy nie mogły przez długie czasy najpotężniejsze mocarstwa europejskie. Teraz pokonały ją i usunęły prawie z Bałkanu małe państwa bałkańskie, a zwycięska w r. 1913 Serbja uważała się za najsilniejszą wśród nich militarnie i politycznie. Osiągnąwszy na południu maximum tego, co osiągnąć mogła, widziała Serbja jedynego swego wroga w Austro-Węgrzech, które zamknęły jej drogę do Adrjatyku przez stworzenie Albanji i które pod swem panowaniem gromadziły miljony jej pobratymców. Klęska Austro-Węgier stawała się w tych warunkach głównym celem dążeń Serbji. Osiągnąć go można było przez przygotowanie sobie gruntu wśród ludności serbskiej i chorwackiej.

Wszczęta ze strony serbskiej energiczna propaganda obliczona była przedewszystkiem na Bośnię, najbardziej bliską Serbji swą tradycją historyczną i strukturą społeczną. Prawosławna ludność serbska, która z Austro-Węgrami czuła się słabo związana, stanowiła tu niemal połowę ludności; resztę stanowili katoliccy Chorwaci i serbscy muzułmanie, znajdujący się z prawosławnymi w konflikcie, na którym budowała wiele polityka austrjacka. O wiele mniej podatne były dla agitacji serbskiej kraje o zdecydowanej większości chorwackiej, jak Dalmacja oraz Chorwacja i Slawonja. W tych krajach jednakże istniał oddawna silny ruch o charakterze ogólno-jugosłowiańskim. Chorwaci wprawdzie nie myśleli o zrezgynowaniu z prymatu swego na rzecz Serbów, ale niemniej coraz silniejsze wśród nich stawało się dążenie do zjednoczenia w jeden organizm krajów należących do Węgier (Chorwacji i Slawonji), Austrji (Dalmacja) lub wspólnie zarządzanych (Bośni i Hercogowiny) i zdobycie dlań równorzędnego z Austrją i Węgrami stanowiska. Te dążenia do trializmu, podsycane zatargami węgiersko-chorwackiemi, były coraz silniejsze i traktowane były równie niesłusznie przez ówczesne rządy w Austrji i Węgrzech jako dążenia do oderwania się od monarchji habsburskiej, jak przez Serbję jako dążenia do poddania się Belgradowi. Wraz z niewątpliwie czyniącą postępy agitacją serbską

worzyły one elementy coraz to większej niepewności na południowych kresach Austro-Węgier.

Na tej niepewności budowała swe nadzieje Serbja, a na wysunięciu Serbji przeciw Austro-Węgrom budowała coraz silniej Rosja. W miarę jak rosło w Petersburgu przekonanie o możliwości i korzyściach szybkiej wojny popychano Serbję coraz energiczniej w kierunku antyaustrjackim. Na wspomnianej już audjencji z dnia 2 lutego 1914 r. car Mikołaj II nietylko omawiał z premjerem serbskim Pasziczem wspólne cele Rosji i Serbji na wypadek wojny z Austro-Węgrami, ale przyrzekł mu ułatwić zaopatrzenie wojskowe armji serbskiej z zapasów rosyjskich i zakończył prośbą zakomunikowania przez Paszicza królowi serbskiemu krótkiej ale dobitnej obietnicy: „Dla Serbji uczynimy wszystko". Daje to miarę, co mówiono Serbji w kołach mniej wstrzemięźliwych a zwłaszcza ze strony partji wojennej, która wraz z szefem swym w. ks. Mikołajem Mikołajewiczem przychodziła do coraz to poważniejszego głosu. Przed oczyma zwolenników wojny rysował się już obraz zaatakowania Austro-Węgier z dwu stron: w czasie gdy Niemcy zaangażowane będą na zachodzie, rzucenie gros sił rosyjskich na Austro-Węgry, ku szkodzie francuskiego sprzymierzeńca, wtargnięcie przez Karpaty na Węgry, podanie ręki atakującym z południa Serbom i w ten sposób nietylko złamanie Austro-Węgier, ale opanowanie półwyspu Bałkańskiego, dotarcie drogą lądową pod mury Konstantynopola. Zwycięskiej Rosji musiałaby była nietylko Rumunja, ale i Bułgarja, z którą przyjaźń Mikołaj II zalecał Pasziczowi, dać pomoc w pochodzie ku Konstantynopolowi, zaatakowanemu jednocześnie przez Kaukaz od strony Azji Mniejszej oraz od morza przez flotę czarnomorską.

Austro-Węgry miały do sparaliżowania tej akcji dwie drogi. Pierwsza, polityczna, polegająca na urzeczywistnieniu trializmu, zadowoleniu Serbów i Chorwatów, miała bardzo wpływowych zwolenników, przedewszystkiem następcę tronu i jego otoczenie, ale miała i silnych przeciwników t. j. Węgrów. W każdym razie, nawet przy pomyślnym obrocie rzeczy, droga ta nie mogła obiecywać szybkich i doraźnych rezultatów, gdy tymczasem sytuacja na południu dojrzewała w tempie niezmiernie szybkiem. Druga droga, to doraźne zarządzenia względnie akcja dyplomatyczna czy nawet wojskowa, mająca na celu zmuszenie Serbji do porzucenia obranych przez nią metod politycznych, akcja, która na dłuższą metę, jak uczyło doświadczenie 1909 r., niewiele mogła przynieść, ale dawała doraźne *respiro* i po niepowodzeniach 1913 r. podnieść miała *prestige* monarchji habsburskiej.

Czy i którą z tych dróg wybrano na tajemniczej konferencji odbytej w dniach 11—13 czerwca 1914 r. na zamku w Konopiszt pomiędzy austrjackim następcą tronu Franciszkiem Ferdynandem a cesarzem Wilhelmem II, który przybył tam w towarzystwie podsekretarza stanu dla spraw marynarki adm. Tirpitza dla obejrzenia plantacyj róż — jak głosił komunikat oficjalny — tego prawdopodobnie się nigdy nie dowiemy. Faktem jest tylko, że bezpośrednio potem austro-węgierskie ministerstwo spraw zagranicznych przystąpiło do opracowywania memorjału, mającego stwierdzić, że sytuacja, jaka się wytworzyła na półwyspie Bałkańskim, jest niemożliwa do zniesienia i że trzeba szukać co prędzej środków zaradczych. Wskazywano w nim, że główną winę zapanowania tego rodzaju stosunków ponosi Rosja, Serbja i Rumunja, ta trzecia, mimo przyjaznych przedstawień, odwracająca się najwyraźniej od Austrji, jak tego dowodzi przyjęcie cara Mikołaja przez króla rumuńskiego w Constanzy; domagano się w nim zarazem wyjścia wobec tych trzech państw z polityki, którą nazywano „polityką biernego wyczekiwania". Jak sobie wyobrażali autorzy a zarazem inspiratorzy tego memorjału politykę czynu wobec

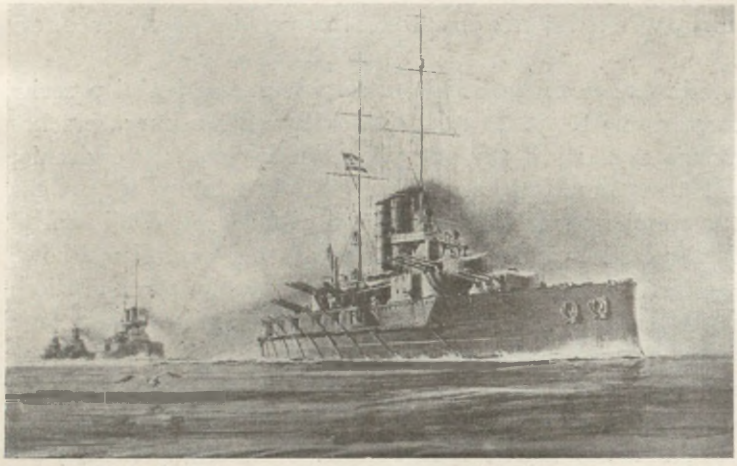

Pancernik austro-węgierski „Viribus unitis".

tych państw, trudno określić. Wiemy tylko tyle, że niezadługo po konferencji w Konopiszt udał się arcyksiążę Franciszek Ferdynand na wielkie manewry, które zarządzono w Bośni, i w dniu 28 czerwca odbył wraz ze swą żoną Zofją ks. Hohenberg uroczysty wjazd do Sarajewa. Był to początek katastrofy.

Plany swe otaczał arcyksiążę wielką tajemnicą. Mimo że projekt przybycia arcyksięcia do Bośni dostał się do wiadomości publicznej już w marcu, szczegóły odbycia wjazdu do Sarajewa ukryte były niemal do ostatniej chwili przed cywilnym zwierzchnikiem Bośni, ministrem wspólnego skarbu Bilińskim, a władze cywilne bośniackie odsunięto zupełnie od udziału w przygotowaniach. Chociaż nie brakowało ostrzeżeń przed możliwością zamachu, przy wjeździe arcyksięcia do Sarajewa zaniechano wszelkich niemal środków ostrożności przez brawurę czy lekkomyślność namiestnika Bośni gen. Potiorka, niezdającego sobie najwidoczniej sprawy z istotnego stanu rzeczy. Gdy arcyksiążę odbywał w automobilu długą drogę z dworca kolejowego do ratusza, rzucił młody drukarz Nedelko Cabrinowicz bombę na automobil. Bomba pękła za automobilem, raniąc sporo osób znajdujących się wpobliżu, wśród nich jednego z adjutantów arcyksięcia, który ocalał. Po przyjęciu na ratuszu udał się arcyksiążę za zgodą gen. Potiorka do szpitala dla odwiedzenia rannego adjutanta; gdy podczas tej drogi automobil na chwilę się zatrzymał, dał student Gawryło Princip dwa strzały, któremi tak ciężko ranił arcyksięcia (w szyję) i jego żonę, że po przewiezieniu ich do konaku (siedziby namiestnika) zmarli. Ten sam pancernik „Viribus unitis", którym arcyksięstwo przybyli do Bośni, odwoził teraz ich zwłoki do Triestu.



Arcyksiążę Franciszek Ferdynand z żoną w Sarajewie na godzinę przed zamachem.

Zarówno okoliczności, w jakich zostały wykonane obydwa zamachy, jak i sposób, w jaki zostały dokonane, dowodziły, że były one gruntownie przygotowane, że stać musiała za niemi liczna i celowo kierowana organizacja, że wreszcie analogicz-

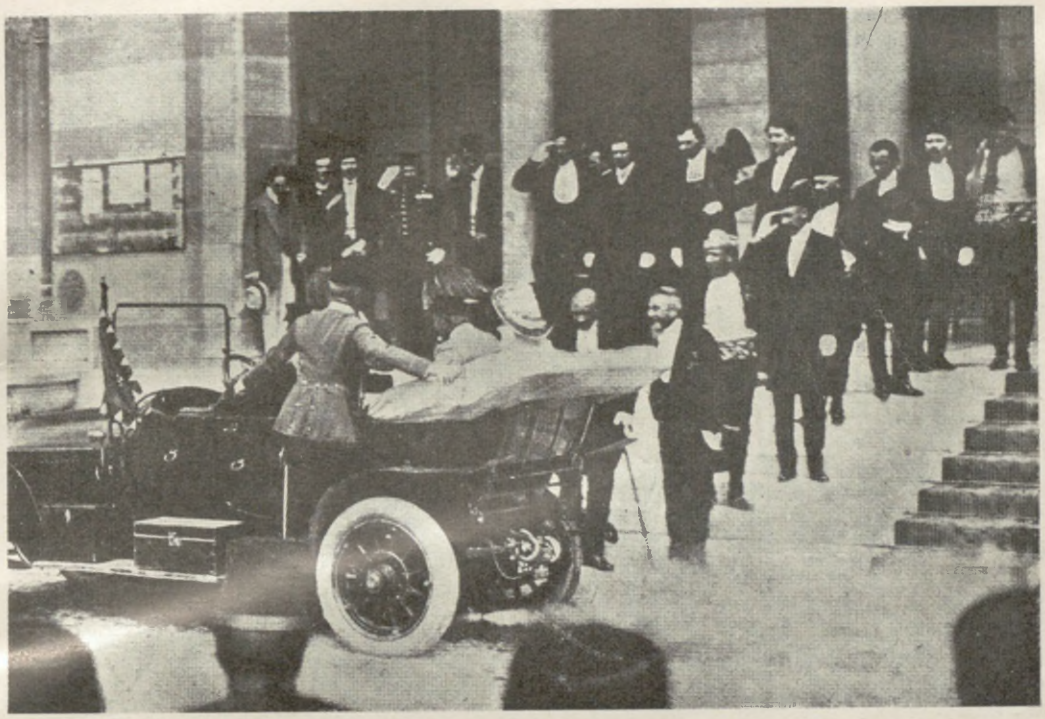

Odjazd pary arcyksiążęcej z ratusza po pierwszym zamachu.

nych „posterunków“ przygotowanych na ewentualność zetknięcia się z arcyksięciem musiało być więcej. Śledztwo prowadzone ze strony władz austrjackich, mające na celu nietylko wykrycie bezpośrednich pomocników sprawców zamachów, ale także starające się wykazać związek ich z Belgradem, nie zdołało mimo wszystko wyświetlić wszystkich sprężyn działających; sprężyny te dopiero w świetle dostępnych nam dziś i coraz obficiej występujących źródeł przedstawiają się, jak następuje:

Sprawcy zamachu pochodzili z Bośni i należeli do tajnej organizacji „Mlada Bosna“ skierowanej przeciw Austro-Węgrom, ale pozostawali w bliskich stosunkach z tajną organizacją wojskową „Czarnej Ręki“, zwącej się właściwie „Ujedinenje ili smrt“, co charakteryzuje jej cele. Jak daleko sięgały ich stosunki i kto się pracami „Młodej Bosny“ interesował, tego dowodzi fakt, że jeden z nich, Cabrinowicz, przedstawiony został następcy tronu Aleksandrowi.

Rząd austrjacki nie wiedział o istnieniu „Czarnej Ręki“ i utożsamiał ją z jawnie działającą, ale w istocie mało ruchliwą organizacją polityczną „Narodna Obrana“. Było to tem możliwsze, że nawet rząd serbski nie był dokładnie poinformowany o składzie i o celach a nie dopiero o zamierzeniach „Czarnej Ręki“. Duszą tej organizacji było grono oficerów, którzy w r. 1903 dokonali zamachu morderczego na króla Aleksandra Obrenowicza, w szczególności zaś ppułk. Dragutin Dimitrjewicz i maj. Wojsław Tankosicz. Kierownictwo spoczywało w ręku Dimitrjewicza, człowieka zdolnego, zapalonego, obdarzonego wielkim darem wpływania na ludzi, doskonałego organizatora; w r. 1917 w czasie wojny został on skazany na śmierć i rozstrzelany z powodu spisku uknutego na życie wówczas już regenta księcia Aleksandra. Wpływ Dimitrjewicza był tem większy, że jednocześnie był on szefem oddziału wywiadowczego serbskiego sztabu generalnego i współpracował



Miejsce zamachu w Sarajewie. Z pomnika umieszczonego tam przez władze austrjackie pozostała ławka kamienna.

bardzo blisko z rosyjskim attaché wojskowym w Belgradzie, płk. Artamanowem.

Zamach był ułożony i przygotowany w Belgradzie. Trzej zamachowcy, Cabrinowicz, Princip i Grabec, którzy potem znaleźli pomoc u przebywających w Bośni członków organizacji, w szczególności Daniły Ilicza w Sarajewie, wysłani zostali przez Dimitrjewicza już w końcu maja 1914 r. do Bośni i zaopatrzeni w rewolwery i bomby przez majora Tankosicza. Wojskowe władze serbskie ułatwiły im przejście granicy i przybycie w ten sposób do Sarajewa na kilka tygodni naprzód przed zamachem dla niezwrócenia uwagi. O zamierzonym zamachu wiedział i rząd serbski Paszicza, ale go nie umiał czy nie chciał udaremnić, lękając się zresztą potężnej a wrogiej mu organizacji wojskowej. Powiadomiona też była o zamiarze zamordowania arcyksięcia Rosja, jeśli nie rząd, to w każdym razie koła wojskowe, które ostatecznie zdecydowały o jego wykonaniu. Dimitrjewicz bowiem lękając się, że zamach może sprowadzić na Serbję ciężkie represje ze strony Austrji (w łonie samej „Czarnej Ręki“ wieść o planowanym zamachu wywołała sprzeciwy), zwrócił się o pomoc do rosyjskiego attaché wojskowego Artamanowa. Ten zażądał kilka dni czasu na odpowiedź, poczem udzielił Dimitrjewiczowi po porozumieniu się, jeśli nie z rządem to ze sztabem generalnym rosyjskim, zachęty do wykonania zamachu w słowach: „Działajcie, jeśli was zaatakują, nie zostawimy was samych“. To przesądziło ostatecznie o wykonaniu zamachu.



Dom w Sarajewie, w którym zamieszkiwał Ilicz i w którym spiskowcy czynili ostatnie przygotowania.

Jakie były pobudki kierujące zarówno serbskiemi, jak rosyjskiemi kołami, które zdecydowały zamach na następcę tronu? Co do Serbów to zdawało się panować wśród nich przekonanie, że śmierć Franciszka Ferdynanda, którego uważali za swego najniebezpieczniejszego wroga, pozbawi partję wojskową głowy w Austro-Węgrzech i albo wogóle uniemożliwi monarchji habsburskiej wojskowe wystąpienie przeciw Serbji, które w Belgradzie uważano za bardzo bliskie, albo spowoduje takie zamieszanie, że atak austrjacki na Serbję nie



Zwłoki pary arcyksiążęcej w konaku sarajewskim.

będzie groźny. Organizatorzy zamachu lękali się go tem bardziej, iż wiedzieli o osłabieniu armji serbskiej po dwu wojnach, o braku zaopatrzenia a zwłaszcza o brakach w artylerji, których uzupełnienia spodziewali się dopiero od Rosji. Inaczej było w Rosji: tutaj partja wojenna skupiona wokoło w. księcia Mikołaja Mikołajewicza widziała w zamachu doskonałą sposobność do rozpętania wojny, której opóźnienia się lękała, a której przyśpieszenie uważała za wielki sukces Rosji. Koła te posiadały jakieś prawdziwe czy nieprawdziwe wieści o naradach w Konopiszt, zapowiadające groźne posunięcia Niemiec i Austro-Węgier, i zużytkowały je tem pochopniej do zastraszenia niemi Serbji, że uważały uprzedzenie przeciwnika w ataku za rzecz dla Rosji niezmiernie pożądaną.

W Wiedniu nie znano wszystkich nici wiążących zamachowców sarajewskich z Serbją a tem bardziej z Rosją. Śledztwo nie dało też władzom austrjackim dostatecznych dowodów do obwinienia oficjalnej Serbji, ale dało dostateczne dowody po temu, że zamach uknuty był w Serbji i że współdziałał w nim szereg zwłaszcza wojskowych funkcjonarjuszów serbskich, w szczególności major Tankosicz. Nazwiska Dimitrjewicza sprawcy zamachu nie wymienili. Niemniej orjentowano się dobrze, że za zamachem stoją wojskowe względnie i rządowe koła serbskie, a wreszcie rosyjskie, i widziano w nim rzucenie rękawicy do ostatecznej rozgrywki. Jeśli w Serbji spodziewano się, że przez zamach zostanie ona odwleczona, to się mylono; zamach ją przyśpieszył, jak to dobrze zgóry oceniano w Petersburgu.

W istocie zarówno austro-węgierski minister spraw zagranicznych hr. Berchtold, jak i szef sztabu Conrad byli tego zdania, że zamach należy wyzyskać dla porachunku ostatecznego z Serbją. Innego zdania był natomiast premjer węgierski hr. Tisza, który uważał, nie bez racji, położenie dyplomatyczne trójprzymierza za bardzo niepomyślne; w memorjale przedstawionym Franciszkowi Józefowi 1 lipca 1914 r. wskazywał, że Rumunja jest dla trójprzymierza stracona, Bułgarja wyczerpana, że obecna sytuacja na Bałkanie daje wiele sposobności do zaczęcia wojny, kiedy się zechce, że zatem można jej rozpoczęcie odłożyć do sposobniejszej chwili. Był jednakże z temi poglądami osamotniony



Zamachowcy: Grabec, Cabrinowicz, Ilicz i Princip w więzieniu w Sarajewie.

zarówno w stosunku do Wiednia, jak Berlina. Franciszek Józef, aczkolwiek przyszłość widział w czarnych barwach, uważał, że ratować pozycję państw trójprzymierza można tylko przez zdecydowane wystąpienie; przygotowany w czerwcu przez ministerstwo spraw zagranicznych memorjał o położeniu na Bałkanie wysłano do Berlina z zaznaczeniem, że należy zerwać sieć, którą przeciwnik chce Austro-Węgrom zarzucić na głowę. W związku z nim Franciszek Józef wystosował do cesarza Wilhelma list, pisany 2 lipca a przywieziony 4 lipca przez hr. Hoyosa; wskazywał w nim na konieczność wzmocnienia pozycji trójprzymierza na Bałkanie przez pozyskanie Bułgarji i odzyskanie przy jej pomocy Rumunji, ale zarazem na konieczność wyeliminowania Serbji jako czynnika politycznego na półwyspie Bałkańskim. Wyrównanie różnic pomiędzy Austro-Węgrami a Serbją, która jest filarem akcji panslawistycznej i nieustanną groźbą dla monarchji habsburskiej, jest niemożliwe, a „utrzymanie polityki pokoju przez wszystkich monarchów europejskich będzie zagrożone dopóty, dopóki ognisko zbrodniczej agitacji w Belgradzie nie zostanie ukarane." Niemniej jednak Austrja mimo wszystko nie myślała odrazu chwytać za broń i wysuwała na czoło akcję dyplomatyczną. Decyzja zatem zależała od Berlina. Tutaj zwolennikiem jak najostrzejszych kroków okazał się cesarz Wilhelm, u którego wieść o zamachu na arcyksięcia wraz z wieściami o dalszych możliwych zamachach wywołały gniew i oburzenie. Dyplomacja niemiecka chciała początkowo odradzać Austrji kroki zbyt gwałtowne, ale wnet nastrój jej pod naciskiem cesarza się zmienił. „Teraz albo nigdy — napisał Wilhelm II na raporcie ambasadora niemieckiego w Wiedniu Tschirsky'ego — z Serbami musi się skończyć i to rychło."

Na audjencji udzielonej 5 lipca w Poczdamie ambasadorowi austrjacko-węgierskiemu hr. Szögyeny-Marichowi Wilhelm II zwrócił wprawdzie uwagę na to, że wystąpienie Austrji przeciw Serbji może wywołać wojnę europejską, ale zarazem oświadczył gotowość bezwzględnego poparcia Austrji także na wypadek interwencji względnie wojny z Rosją. Oświadczył, że na wojnę z Rosją zdawna jest przygotowany i że Austrja winna wyzyskać koniecznie obecny moment jako korzystny dla ostatecznej rozprawy z Serbją. Nieco innego zdania były koła wojskowe, które, jak pruski minister wojny Falkenhayn, nie widziały jeszcze w stanowisku Austrji wyraźnej decyzji za wojną. Niemniej jednak sfery te, idące po linji rozumowania szefa sztabu Moltkego, iż trójporozumienie gotuje jednoczesną napaść na Niemcy na r. 1917 i że trzeba je w tem uprzedzić, gotowe były zaraz mobilizować; wstrzymała je od tego tylko decyzja cesarza, który lękał się, że to utrudni akcję dyplomatyczną i poruszy inne mocarstwa. W tym stanie rzeczy, kiedy dwa państwa t. j. Serbja i Austro-Węgry były zdania, że nadszedł czas do rozgrywki pomiędzy niemi, a w dwu innych, w Niemczech i Rosji zwyciężyło zdanie, że jest tem dla nich korzystniej, im do wojny dojdzie wcześniej, wybuch wojny na wschodzie Europy był nieunikniony.

W dalszej rozgrywce szło przedewszystkiem o to, czy wojnę, co było prawie beznadziejne, da się zlokalizować, czy też obejmie ona i zachodnią Europę. Niemcy, żądając

od Austrji bezwzględnego wystąpienia przeciw Serbji, liczyły się wprawdzie z możliwością wojny nietylko z Rosją, ale nie wyłączały, że morderstwo sarajewskie uniemożliwi Rosji zaangażowanie się za Serbją, że uda się Rosję skłonić do solidarności monarchów przeciw królobójcom i że od wojny powstrzymywać ją będzie Francja, która jeszcze nie ukończyła swoich przygotowań. Spodziewano się pozyskania Bułgarji, które według rozumowań wiedeńskich miało skłonić Rumunję do powrotu do trójprzymierza a ułatwić pozyskanie ostateczne Turcji. Mało natomiast, z niezrozumiałych powodów, liczono się ze stanowiskiem Anglji, uważając widocznie, że narazie przynajmniej nie weźmie ona udziału czynnego w konflikcie kontynentalnym.

Ustaliwszy stanowisko Niemiec wobec zbliżających się wypadków i pchnąwszy Austrję w sposób zdecydowany na drogę postawienia sprawy z Serbją na ostrzu miecza, wyjechał Wilhelm II na dłuższy pobyt na wody norweskie, co, podobnie jak kontynuowanie przez Moltkego swego urlopu w Karlsbadzie, uspokajająco działać miało na opinję.

W Austro-Węgrzech tymczasem zachęconych do jak najenergiczniejszego wystąpienia przeciw Serbji rozpoczęły się przygotowania do akcji, opóźniane wszakże przez różnice zdań osobistości decydujących: minister spraw zagranicznych Berchtold chciał odrazu wysłać ultimatum a następnie wkroczyć do Serbji przy pomocy wojsk będących na stopie pokojowej, co stanowczo odrzucał szef sztabu Conrad, jako projekt z wojskowego punktu widzenia bardzo ryzykowny. Chciał on najpierw mobilizować a potem dopiero posłać Serbji ultymatywne żądanie. Stanowczo przeciwny akcji wojennej był w dalszym ciągu hr. Tisza.

W tych warunkach odbyła się w dniu 7 lipca rada ministrów dla spraw wspólnych, na której Berchtold jako główny atut za swą koncepcją przytoczył stanowisko Niemiec i ich gotowość bezwarunkowego poparcia Austrji w razie zatargu wojennego z Serbją. Z obecnych tylko Tisza bronił dalej swego stanowiska, domagając się, aby Serbji postawić warunki ostre, ale możliwe do spełnienia i nieprzesądzające zgóry wojny. Wszyscy inni stanęli na stanowisku, stwierdzonem w protokóle w powiedzeniu, że sukces dyplomatyczny, nawet połączony z poniżeniem Serbji, byłby bezskuteczny, że należy Serbji przedstawić takie warunki, które będzie musiała odrzucić i przejść następnie do akcji wojskowej.

Postanowienia te stały się wytyczną polityki Austro-Węgier aż do wybuchu wojny z Serbją. Walczył z niemi jeszcze Tisza, starając się przekonać o słuszności swego stanowiska Franciszka Józefa, lecz bez rezultatu, a to tem bardziej, że z Berlina dochodziły coraz to energiczniejsze przynaglenia. Pod naciskiem ogólnym Tisza wreszcie ustąpił i 14 lipca zgodził się na wysłanie ultimatum, rozumując najwidoczniej, że jeśli Niemcy zrazi się przy tej sposobności, to nie zsolidaryzują się z Austro-Węgrami przy następnej. Po stronie niemieckiej rozumowano zaś naodwrót, że jeżeli się Austro-Węgier nie popchnie teraz do zdecydowanej akcji, to później sytuacja ich może się tak pogorszyć, że do prawdziwej pomocy dla niemieckiego sprzymierzeńca nie będą zdolne.

Berchtold, który już nazajutrz po naradzie wspólnych ministrów przystąpił do opracowania ultimatum i ustalił czas jego wręczenia za dwa tygodnie, mógł teraz działać bez przeszkód. Dnia 14 lipca tekst ultimatum był gotowy; z wręczeniem go jednakże postanowiono zaczekać aż do odbycia przez prezydenta Francji Poincarégo oraz premjera Vivianiego wizyty w Petersburgu, by nie ułatwiać porozumienia ewentualnych przeciwników. Szef sztabu Conrad oraz wspólny minister wojny gen. Krobatin wyjechali na urlop dla stworzenia pozorów, że Austro-Węgry nie mają zamiarów wojennych.

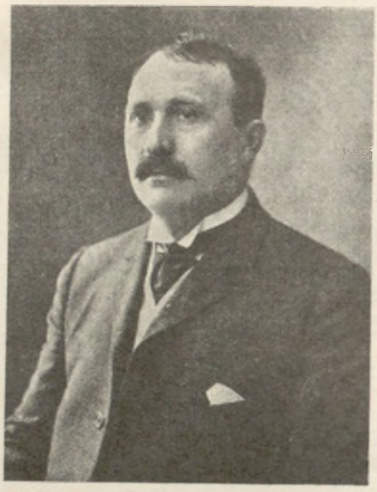

René Viviani.

Niemniej nastroje wojenne rosły po obu stronach. Wraz z wynikiem toczącego się śledztwa wzmagało się coraz bardziej w Austro-Węgrzech przekonanie, że zamach jest prowokacją ze strony Serbji, popieranej przez Rosję. Bezpośrednio po nim, bo 30 czerwca, ogłosiła wiedeńska „Reichspost“ artykuł pióra jednego z wyższych oficerów, określający stanowisko armji t. zn. jej kół kompetentnych, jak następuje: „Przy trumnie zamordowanego następcy tronu stoi pogrążona w bólu armja. Śmierć arc. Franciszka Ferdynanda jest dla niej ciosem tak wielkim, jak przegrana bitwa. Tak jest; ponieśliśmy klęskę w walce, którą od chwili aneksji nam wydano i w której wszystkie cięcia naszych przeciwników przyjmowaliśmy biernie. Nasi przeciwnicy zapowiadali nam klęski. Słysząc ich przechwałki, wzruszaliśmy ramionami, myśleliśmy bowiem o honorowej otwartej walce, jakkolwiek od narodu królobójców powinniśmy byli wszystkiego oczekiwać. Arc. Franciszek Ferdynand miał być wodzem w wojnie obronnej, grożącej nam z południo- i z północo-wschodu. Nieprzyjaciel zamordował go, zanim przyszło do dobycia broni. W Belgradzie mogą zapisać pierwszy sukces... Chwilę dobrze wybrano. Rosja, która wszczęła gorączkową działalność na polu zbrojeń i mobilizacji, jest gotowa do walki na to lato, jakgdyby przeczuwała, że zajdzie coś, co nawet cierpliwej Austrji wciśnie broń do ręki. Armja nie da się niczem zachwiać w przekonaniu, że istnieje wewnętrzny związek między pogotowiem wojennem Rosji a zapowiedzią ważnych wydarzeń, wysłaną z Belgradu do Petersburga... Jedenasta godzina uderzyła.“

Trudno było w istocie o jaśniejsze postawienie kwestji dla szerokiej opinji z tym dodatkiem, że faktycznie była już godzina 12-ta, o ile chodziło o stosunek Austro-Węgier do Serbji. Postępujące w Sarajewie śledztwo doprowadziło do coraz to liczniejszych aresztowań, w których wykryto szereg osób, należących do spisku. Mnożyły się też manifestacje antyserbskie począwszy od Wiednia i Budapesztu; nastrój antyserbski wzrastał jednak nietylko na Węgrzech, ale występował coraz gwałtowniej wśród Chorwatów, tak w Chorwacji i Dalmacji, jak i w Bośni. Przychodziło do rozruchów antyserbskich, zwłaszcza w Bośni, w niektórych miejscowościach przybrały one rozmiary krwawych zamieszek. Brali w nich udział zarówno mahometanie, jak Chorwaci bośniaccy. Przywódca Chorwatów bośniackich dr. Sunaricz — jak podaje Leon Biliński w swych pamiętnikach — na perswazje Bilińskiego, by dążyć do współpracy z Serbami mimo zamachu na arcyksięcia, oświadczył, że Chorwaci nie mają teraz innych chęci, jak wystrzelać wszystkich Serbów spotykanych na ulicy. W związku z temi zajściami wprowadził gen. Potiorek sądy doraźne, rozwijając niesłychany terror w stosunku do ludności serbskiej. Wieszano coraz to liczniej winnych i niewinnych, nie wyłączając duchownych i kobiet. Podnosiło to z natury rzeczy nastroje antyaustrjackie w Serbji; tam po zamachu sfery oficjalne zajęły stanowisko poprawne i zapewniały Wiedeń o swem lojalnem stanowisku, ale ogół społeczeństwa a przedewszystkiem prasa przyjęła zamach z wyraźną radością, nie szczędząc ataków przeciw Austrji. Śmierć posła rosyjskiego Hartwiga, który zmarł nagle w poselstwie austrjackiem 10 lipca, dała powód do nowych ataków na Austrję i do bardzo silnych demonstracyj filorosyjskich. Zejście z widowni głównego twórcy związku Serbji

z Rosją, człowieka nader ambitnego i bezwzględnego, który niejednokrotnie działał na własną rękę i który cieszył się ogromnym wpływem w Serbji, nie było bez znaczenia dla dalszego rozwoju wypadków. Wedle opinji posła austro-węgierskiego w Belgradzie bar. Giessla, Hartwig, który i wobec niego nie krył się z opinją, że Serbja nie jest gotowa do wojny, byłby zapewne skłonił Serbję do przyjęcia ultimatum i wyjednał na to zgodę Rosji, byle wojnę odroczyć do korzystniejszego momentu.

Naskutek ostrzeżeń posła serbskiego w Wiedniu co do zamierzeń Austrji, Paszicz starał się sparaliżować możliwe żądania austrjackie przez wysłanie 19 lipca noty cyrkularnej do mocarstw, w której przyrzekał na żądanie Austrji wydać winnych, o ile znajdują się w Serbji, „niezależnym trybunałom", a zastrzegał się przeciw żądaniom niezgodnym z godnością państwa serbskiego. Przychodziła ona jednak za późno. Nie starając się wcześniej przeciwdziałać opinjom austrjackim obwiniającym Serbję i patrząc z założonemi rękami na bieg wypadków u przeciwnika, rząd serbski ułatwił Austrji wystąpienie przeciw Serbji. Zostało ono zadecydowane ostatecznie tegoż samego 19 lipca na radzie wspólnych ministrów austro-węgierskich. Uchwalono na niej ostateczny tekst noty, która nazajutrz przesłana została posłowi austro-węgierskiemu w Belgradzie bar. Giesslowi. Termin wręczenia jej ustalono na 23 lipca, godz. 6 wieczorem. Po upływie terminu ultimatum bar. Giessl, w razie nieotrzymania odpowiedzi lub nieprzyjęcia wszystkich podanych w niej warunków, miał zerwać stosunki dyplomatyczne z Serbją i wyjechać z Belgradu.

Jednocześnie z tem odbywała się wizyta Poincarégo w Petersburgu, w czasie której, mimo starań Berlina i Wiednia, by akcję swą utrzymać w tajemnicy, orjentowano się dobrze w istocie sytuacji międzynarodowej. Ambasador francuski w Wiedniu Dumaine już 2 lipca poinformował swój rząd o tem, że Austrja zamierza postawić Serbji warunki niemożliwe do przyjęcia a później na nią uderzyć; jeszcze dokładniej wynikało to z informacyj, jakie doszły dyplomację angielską ze strony austrjackiej, być może w celu wysondowania jej nastrojów. Podobne wieści sygnalizowano zresztą Sazonowowi z Konstantynopola. Prasa austrjacka podawała coraz więcej wiadomości o nader ostrych warunkach ultimatum i ich prawdopodobnych konsekwencjach: wojnie. W czasie wizyty francuskiej w Petersburgu żona w. ks. Mikołaja Mikołajewicza informowała Paléologue'a, że wedle wiadomości, jakie otrzymała od ojca, króla czarnogórskiego, wojna wybuchnie do trzech tygodni.

Wizyta petersburska odbywała się w nastroju bardzo korzystnym dla ścisłego współdziałania Francji i Rosji. Prasa francuska podnosiła ogromne znaczenie militarne Rosji, której siły w ciągu 2—3 lat najbliższych zbliżyć się miały do trzech miljonów ludzi na stopie pokojowej, a jednocześnie w zatargu austro-serbskim brała wyraźnie w obronę Serbję. Rosja więc w swej serbskiej polityce mogła liczyć na poparcie Francji. Niemniej w samej Rosji istniały co do niej różnice. Car Mikołaj II wyczuł niewątpliwie obawę przed konsekwencjami konfliktu, który musiałby sprowadzić wojnę z Niemcami, Sazonow zachowywał się chwiejnie i pragnął odwieść Austrję od kroków zbyt ostrych. Nie wystarczało to jednakże, by zahamować zapał do wojny sfer wojskowych oraz w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, ożenionego z księżniczką czarnogórską Milicą, a przyjaciela Serbów, który wedle słów ówczesnego ministra wojny gen. Suchomlinowa: „chciał wojny a cara prowadził, gdzie chciał". Nastrój prasy, broniącej ostro Serbów a atakującej Austrję, ułatwiał im działanie.

Pod wrażeniem, że Austrja „coś" przygotowuje, Poincaré — jak sam to zaznacza — zalecił wraz z Vivianim Rosji umiarkowanie w postępowaniu, zachowanie kontaktu



Misja wojskowa rosyjska w czasie prób artyleryjskich z wiosną 1914 r. we Francji.

z Francją i Anglją w celu utrzymania pokoju, ale zarazem postanowił „uniknąć odosobnienia Rosji, uważanej za protektorkę Serbji, od Francji i Anglji". W zakończeniu narad petersburskich postanowiono też działać w Wiedniu w tym kierunku, by nie dopuścić tam do kroków naruszających suwerenność i niezależność Serbji. Były to niewątpliwie intencje pokojowe, lecz wszyscy zwolennicy wojny zrozumieli stanowisko Francji, zapewniającej Rosję o swej wierności sojuszniczej, jako poparcie polityki wojennej. Trudno się im dziwić, skoro podobnie rozumował i ambasador francuski w Petersburgu Paléologue. Ostrzeżenie dane mu przez Poincarégo w słowach: „Austrja przygotowuje jakiś coup de théâtre; konieczne jest, by Sazonow trzymał się mocno, a my musimy go podpierać", pojął jako zachętę do zsolidaryzowania się z daleko idącemi posunięciami wojennemi Rosji, mimo że Viviani ostrzegał go przed zbytniem angażowaniem Francji w politykę bałkańską Rosji.

W rezultacie wizyta Poincarégo dodała partji wojennej w Rosji otuchy i przekonania, że niema co zwlekać. Toast Poincarégo zakończony słowami o wspólnych ideałach Rosji i Francji, brzmiącemi wedle Paléologue'a jak „un coup de clairon", wywołał nietylko ogniste spojrzenie w. ks. Mikołaja Mikołajewicza pod adresem ambasadora, ale i bardzo wymowne zwierzenie „dwu Czarnogórek", w. ks. Anastazji i Milicy, które oświadczyły Paléologue'owi: „Ah, ten toast prezydenta! Oto to, na co czekaliśmy oddawna. Przypomni sobie Pan te słowa, Panie ambasadorze! Będą one datą w historji świata"... Lub jeszcze dokładniej: „Wojna wybuchnie. Z Austrji nie zostanie nic. Wy odzyskacie Alzację i Lotaryngję. Armje nasze spotkają się w Berlinie. Niemcy zostaną zniszczone."

Najbardziej wstrzemięźliwie zachowywała się Anglja. Nie solidaryzowano się tu z Serbją, potępiano zamach. Prasa wyrażała opinję, że Serbja sama od siebie winna dać Austrji pewną rękojmię na przyszłość. Minister spraw zagranicznych sir Edward Grey był tego samego zdania i chciał na obydwie strony wpływać łagodząco. Zalecał Austrji umiarkowanie i przestrzegał przed użyciem siły zbrojnej, zaznaczając, że opinja angielska, choć potępia zamachy, sprzeciwi się naruszeniu niepodległości Serbji. Zarazem jednak wzywał Francję do dołożenia jak największych starań wraz z Anglją, aby skłonić Rosję do cierpliwości. Ani jedna, ani druga strona nie okazała wrażliwości na te perswazje Anglji.

Wieczorem dnia 23 lipca ruszył Poincaré wraz z Vivianim na pancerniku „France" z Kronstadtu w drogę powrotną do Francji. W kilka godzin po wyjeździe doszła ich wiadomość o wręczeniu ultimatum austrjackiego w Belgradzie.

Ultimatum, stosownie do otrzymanych z Wiednia poleceń, wręczył bar. Giessl dnia



Mikołaj II i Jerzy V.

23 lipca o godz. 6 wieczorem z terminem 48 godzinnym obecnym wówczas w Belgradzie członkom rządu serbskiego; Paszicz znajdujący się na prowincji wrócił dopiero następnego dnia rano. Nota nawet wedle opinji prasy austrjackiej była znacznie bardziej bezwzględna niż przypuszczano, a wedle opinji Grey'a, była najstraszniejszym dokumentem, jaki kiedykolwiek jakieś państwo wystosowało do innego państwa niepodległego. (Nie znał on widocznie dziejów rozbiorów Polski.) Składała się ona z części wstępnej i 10 punktów, zawierających żądania Austro-Węgier. Na wstępie stwierdzała, że Serbja nie dotrzymała danych w r. 1909 zobowiązań lojalnego zachowania się wobec Austro-Węgier, podkreślała odpowiedzialność rządu serbskiego za propagandę antyaustrjacką i pomoc dla spisku, którego ofiarą padł następca tronu, ze strony oficerów i urzędników serbskich; w związku z tem żądała ogłoszenia przez rząd serbski w organie urzędowym oraz w rozkazie skierowanym do wojska oświadczenia, potępiającego ruch przeciw Austro-Węgrom i grożącego karami za popieranie go w przyszłości. Następujące dziesięć punktów zawierały żądania: 1) usunięcia wszelkich publikacyj zwróconych przeciw Austro-Węgrom; 2) rozwiązania „Narodnej Obrany"; 3) usunięcia ze szkół osób i metod nauczania propagujących nienawiść do Austrji; 4) usunięcia ze służby oficerów i urzędników winnych propagandy antyaustrjackiej; 5) dopuszczenia funkcjonarjuszów rządu austrjackiego do ścigania wraz z funkcjonarjuszami rządu serbskiego ruchu antyaustrjackiego na terenie Serbji; 6) rozpoczęcia dochodzeń przeciw winnym udziału w zamachu sarajewskim, znajdującym się na terytorjum Serbji a to z udziałem funkcjonarjuszów austrjackich; 7) aresztowania natychmiast majora Tankosicza i Milana Ciganowicza; 8) zakazu nielegalnego handlu bronią i ukarania funkcjonarjuszów winnych kontrabandy broni i amunicji; 9) wyjaśnienia antyaustrjackich wypowiedzeń się funkcjonarjuszów serbskich po zamachu; 10) zawiadomienia Austro-Węgier o wykonaniu tych żądań.

Treść ultimatum austrjackiego wywołała wszędzie zdumienie z powodu ostrości swych żądań a w Serbji niemałe przerażenie. Rząd wraz z regentem księciem Aleksandrem, w którego ręce król Piotr przed kilku tygodniami oddał ster spraw państwa, widział jasno niemożliwość przyjęcia warunków ultimatum i lękał się, że w razie uchylenia się przed nim wywoła rewoltę wojskową. Jedyny ratunek widziano w Rosji. Regent zwrócił się do cara z prośbą o pomoc, składając w jego ręce losy Serbji. W istocie też Serbja przestała odtąd odgrywać rolę czynnika decydującego o swoim własnym losie, który zawisł był teraz wyłącznie od wyniku rozpoczynającej się gry pomiędzy mocarstwami. Jedynem pozytywnem posunięciem rządu serbskiego było zarządzenie 25 lipca

o godz. 3 po południu, a więc jeszcze przed upływem ultimatum, mobilizacji oraz rozpoczęcie ewakuacji Belgradu.

W Europie po zapoznaniu się z treścią noty austro-węgierskiej zrozumiano, że oznacza ona wojnę austro-serbską. Główną kwestją, jaka na tle tego nowego stanu rzeczy wynikła, było pytanie, czy wojna ta zamieni się w wojnę ogólno-europejską. Początkowo obydwie strony zmierzały do tego, by możliwość tę usunąć a przynajmniej odsunąć; różnica pomiędzy niemi zachodziła ta, że Niemcy i Austrja dążyły do lokalizacji konfliktu, oznaczającej poprostu zgniecenie Serbji przez Austrję i narzucenie jej siłą warunków ultimatum, jeśli nie czegoś więcej, państwa zaś trójporozumienia, w szczególności zaś mocarstwa zachodnie, do wzięcia konfliktu austro-serbskiego na stół debat międzynarodowych czyli stępienia ostrza zatargu i ochronienia Serbji. Niewątpliwie Serbja sama odgrywała dla nich rolę drugorzędną; chodziło o pokój europejski, ale ten właśnie zawisł był od losów Serbji. Pierwszy akt walki tych dwu stanowisk rozegrał się w dniach 24 i 25 lipca.

Pierwsze z tych stanowisk reprezentowały Niemcy, które zaraz po nocie austrjackiej wystąpiły z notą werbalną do mocarstw, broniącą tezy lokalizacji konfliktu pomiędzy Austrją i Serbją, z zaznaczeniem, że wmieszanie się weń jakiegoś trzeciego mocarstwa pociągnęłoby interwencję Niemiec i „konsekwencje nieobliczalne".

Wręcz przeciwne stanowisko zajęła Rosja, pomimo oświadczenia Austrji, że nie myśli o nabytkach terytorjalnych. Sazonow oświadczył ambasadorowi niemieckiemu hr. Pourtalèsowi, że Rosja nie zgodzi się na to, by spór rozegrał się pomiędzy Austrją i Serbją. I gdy dyplomacja niemiecka łudziła się, że stanowisko Sazonowa oznacza, iż Rosja nie wystąpi odrazu, lecz dopiero na wypadek katastrofy Serbji dla ratowania jej niepodległości, zapadały w Petersburgu decyzje wojny. Dnia 24 lipca przed południem Sazonow zapowiedział ambasadorowi angielskiemu Buchananowi i francuskiemu Paléologue'owi, że Rosja musi na wszelki wypadek przeprowadzić mobilizację. Oświadczenie Paléologue'a, idące znacznie dalej poza instrukcje jego rządu, że Francja jest gotowa do wojny i że dopełni swych zobowiązań sojuszniczych, wpłynęło zaostrzająco na taktykę Rosji. Tegoż dnia po południu odbyta rada gabinetowa stwierdziła gotowość Rosji do wojny oraz konieczność wmieszania się w zatarg austro-serbski i wywarcia nacisku wojskowego na Austro-Węgry.

Narazie wszakże Rosja grała na pewną zwłokę. Sazonow zwrócił się do Wiednia z żądaniem popartem wnet przez Francję i Anglję o przedłużenie Serbji terminu ultimatum, Serbji zaś doradzał odwołanie się do pośrednictwa Anglji, do której zwracał się z żądaniem współdziałania celem powstrzymania Austrji.

Polityka Francji, mimo zaangażowania się Paléologue'a, szukała drogi porozumienia, pod nieobecność Poincarégo i Vivianiego brakowało jej wszakże zdecydowania. Daleko wyraźniej występowała Anglja, gdzie zorjentowano się zaraz, że grozi wojna europejska, mimo zapewnienia Austrji, iż na wypadek zerwania stosunków dyplomatycznych nie zamierza odrazu przystępować do kroków wojennych. Wojny europejskiej pragnęła Anglja jednakże w tym momencie uniknąć tem bardziej, że atakowi Niemiec na Francję nie mogłaby się była przypatrywać bezczynnie. Grey wpływał więc na Berlin, by hamował Austrję i nie dopuszczał do konfliktu, któryby objąć musiał całą Europę; wobec Francji i Rosji zachowywał się wstrzemięźliwie, by nie zachęcać ich zapewnieniami poparcia angielskiego do wojny. Wysunął natomiast projekt pośrednictwa czterech mocarstw niezainteresowanych w sporze t. j. Anglji, Francji, Niemiec i Włoch.

Wilhelm II sprzeciwił się jednakże stanowczo propozycjom Grey'a, Austrja zaś odmówiła przedłużenia terminu ultimatum. Mimo to Grey, opierając się na radach amba-

sadora niemieckiego w Londynie Lichnowsky'ego, wpływał jeszcze na Serbję, by dała Austrji odpowiedź przyjmującą z pewnemi zastrzeżeniami ultimatum i umożliwiła przez to pokojowe rozwiązanie konfliktu. Sazonowowi zaś, który żądał od Anglji deklaracji solidarnego poparcia Rosji i Francji, zakomunikował, że Anglja nie chce wojny z powodu Serbji. Mimo to rada koronna rosyjska odbyta 25 lipca po południu postanowiła przeprowadzić mobilizację w chwili, którą Sazonow uzna za odpowiednią. W istocie zarządzono „stan pogotowia wojennego", które jednak przez takie zarządzenia, jak powoływanie rezerwistów, uwojskowienie kolei, pogotowie twierdz granicznych, było właściwie początkiem mobilizacji. Sukces partji wojskowej był niezaprzeczony.

W tych warunkach 25 lipca na dwie minuty przed 6-tą wręczył Paszicz Giesslowi odpowiedź na ultimatum, w której, idąc tylko częściowo za radą Grey'a, przyjmował w zasadzie żądania Austrji, ale (być może za radą Rosji) odpowiadał odmownie na 6-ty punkt ultimatum. Giessl wręczył mu wobec tego w odpowiedzi notę o zerwaniu stosunków dyplomatycznych i o godz. 7 opuścił Belgrad. Tegoż dnia o godz. 9½ wieczorem zarządziły Austro-Węgry mobilizację 8 korpusów (22 dywizyj) zwróconą przeciw Serbji.



Max ks. Lichnowsky.

W ten sposób próba pokojowego rozwiązania konfliktu austro-serbskiego zakończyła się niepowodzeniem. Nie chciały temobilizację i koncentrację i obiecywał akcję dopiero za dwa tygodnie, około 12 sierpnia, chciał nawet zwlekać z wypowiedzeniem wojny. Stanowiska Austrji i Niemiec wyłączały się nawzajem. Trudno było liczyć, że Europa będzie się przez dwa tygodnie przypatrywać z założonemi rękoma przygotowaniom austrjackim, należało się spodziewać wmieszania się państw innych, przedewszystkiem Rosji. Takie zaś wmieszanie się wywracało odrazu możliwość rychłego złamania Serbji i nakładało na Austro-Węgry bardzo trudne zadania natury strategicznej. Austrjacki szef sztabu generalnego chciał je rozwiązać przy pomocy bardzo swoistej kombinacji. Sądził on, że w razie wypowiedzenia wojny przez Rosję będzie można doskonale pociągi, przewożące wojsko do punktów koncentracyjnych na południu, zawracać z tych punktów do nowych miejsc koncentracyj na północy; była to koncepcja karkołomna, którą rozwijał Conrad jeszcze 30 lipca wobec członków rządu, a która nawet Leonowi Bilińskiemu, ówczesnemu ministrowi wspólnego skarbu, niebędącemu przecież wojskowym, wydawała się niewykonalna. Ona to stała się później w dużej mierze przyczyną niepowodzeń Austrji na północy.

Po zerwaniu stosunków dyplomatycznych między Austrją a Serbją kierownictwo akcji dyplomatycznej po stronie państw centralnych wzięły na siebie już otwarcie Niemcy. Cesarz Wilhelm wrócił z wód norweskich do Berlina, 26 lipca ściągnięto również z północy flotę niemiecką do portów ojczystych. Niezwłocznie też dyplomacja niemiecka

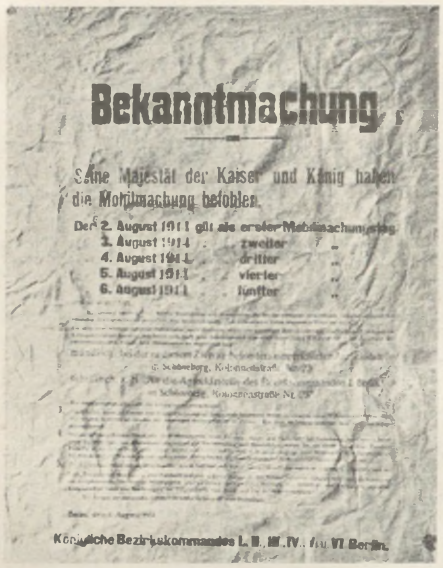
Bekanntmachung

Seine Majestät der Kaiser und König haben die Mobilmachung befohlen.

Der 2. August 1914 gilt als erster Mobilmachungstag.
3. August 1914 . . zweiter „
4. August 1914 . . dritter „
5. August 1914 . . vierter „
6. August 1914 . . fünfter „

Königliche Bezirkskommandos I. II. III. IV. . . VI. Berlin.

Rozkaz mobilizacyjny niemiecki.

rozpoczęła pracę nad lokalizacją wojny, nie zdając sobie sprawy, że założenia, z jakich w tej akcji wychodzi, prowadzą właśnie do rozpętania wojny. Linje wytyczne akcji niemieckiej wyglądały bowiem, jak następuje: dążyć do powstrzymania Rosji od ataku na Austrję. Jeśli się to nie uda, podjąć samym wojnę z Rosją i Francją przy zachowaniu neutralności przez Anglję. Nietylko wierzono w możność neutralności Anglji, ale uważano ją za niemal pewną.

Zapewniając mocarstwa, że Berlinowi nie była znana uprzednio treść noty austrjackiej, (co było nieprawdą, bo nawet formalnie zakomunikowano ją Berlinowi 22 lipca) i że na treść jej nie miały wpływu (co również było nieprawdą), wystąpiły Niemcy jako czynnik umiarkowania i koncyljacji. W Petersburgu odradzały mobilizację, która musiałaby wywołać analogiczny krok Niemiec i wojnę. Francję i Anglję zachęcały do powstrzymywania Austrji. Przedewszystkiem jednak pracowały nad wyjaśnieniem sytuacji w Anglji, od której neutralności była w dużej mierze zależna ich własna decyzja. Grey pracował wyraźnie przeciw wojnie; tłumaczył Niemcom, że wojna zlokalizować się nie da, wracał wytrwale do koncepcji rozwiązania sporu austro-rosyjskiego przez konferencję czterech mocarstw i zaklinał Niemcy, aby wraz z Anglją ratowały pokój Europy; zapowiadał, że jeżeli się to nie uda, Anglja będzie musiała mieć udział w wojnie, by nie dopuścić do klęski tej grupy mocarstw, na której się opierała, a która zapewniała jej równowagę w stosunku do trójprzymierza.

Istotnie jedynie tylko obawa przed interwencją Anglji mogła wstrzymać Niemcy od forsowania wojny. Tymczasem wśród toczących się wśród największego naprężenia rokowań Berlin otrzymał wieczorem 26 lipca wiadomość, która utrwaliła go w ulubionej myśli, że Anglja pozostanie neutralna i że ostrzeżenia Grey'a są tylko posunięciem taktycznem, mającem Niemcy zastraszyć. Oto król angielski Jerzy V oświadczył księciu Henrykowi pruskiemu, że w razie konfliktu między mocarstwami kontynentalnemi Anglja pozostanie neutralną, i przyczynił się tem wbrew swej woli niemało do zniszczenia pacyfikacyjnych zabiegów swego ministra. Ponieważ bowiem i z Paryża, pod nieobecność istotnych kierowników polityki zagranicznej, a chwilowo i z Petersburga nadchodziły od reprezentantów Niemiec optymistyczne, a jak się wnet pokazało, mylne oceny sytuacji, przeto kanclerz niemiecki, uważając, że ma zapewnienie neutralności Anglji, odrzucił 27 lipca propozycję Grey'a co do konferencji czterech. Pozostawał jeszcze, jako ostatnia nitka, na której zawisł był pokój europejski, projekt bezpośrednich rokowań austro-rosyjskich, w których Niemcy na życzenie Anglji podjęły się wpływania na Austrję w duchu pojednawczym. Podjęły się tego z tej przedewszystkiem przyczyny, iż nadeszły wiadomości o koncentracji floty angielskiej, przemawiające przecież przeciw nadziei neutralności angielskiej. Jednocześnie z tem jednak ostrzegły Wiedeń, że będzie to krok czysto formalny, i naciskały na Austrję, by formalnie wypowiedziała Serbji wojnę. Nastąpiło to istotnie 28 lipca. Dnia 29 lipca przyszło do pierwszych starć: Serbowie wysa-

dzili w powietrze most wiodący do Zemunia przez Sawę, wojska zaś austro - węgierskie ostrzeliwały Belgrad i znajdującego się po drugiej stronie rzeki przeciwnika. Jednocześnie z tem żądała Austrja od Niemiec wyjaśnienia sytuacji w Rosji a w szczególności rosyjskich zarządzeń mobilizacyjnych i wstrzymania ich przez zapowiedź mobilizacji własnej.



Mobilizacja w Berlinie. Rezerwiści w drodze do koszar.

Wypowiedzenie wojny Serbji przez Austrję zerwało w istocie ostatnią nadzieję pokoju, nie dlatego, jakoby na zachodzie stracono już ostatecznie wiarę w możność pokojowego wybrnięcia z katastrofalnej sytuacji, ale z tej przyczyny, że stało się ono kamieniem, który wprawił w ruch lawinę rosyjską. Napróżno Wilhelm II, być może pod wpływem wiadomości nadchodzących z Anglji, zdecydował się w ostatniej chwili na osobistą interwencję u Mikołaja II, która zmierzała do uspokojenia Rosji co do losów Serbji. Napróżno Berlin teraz, w ostatniej chwili, decydował się podjąć koncepcję Grey'a, polegającą na pośrednictwie mocarstw w sporze austro-serbskim, z tem dla Austrji ustępstwem, że godzono się na zajęcie przez nią przejściowo Belgradu i kilku miast serbskich, jako zastawu przy rokowaniach z Serbją. Napróżno wywierano teraz na Wiedeń nacisk w tym kierunku, a więc w kierunku zupełnie przeciwnym niż przez cały czas przesilenia. Zanim akcja ta wydać mogła rezultaty opóźniane przez upór Wiednia, Rosja przechyliła ostatecznie szalę na rzecz wojny. Jeżeli Mikołaj II wahał się jeszcze, to koła wojskowe, a z niemi Sazonow nie widziały już przed sobą nic, tylko jak najszybsze rozpoczęcie wojny. Różnica była jedynie ta, że Sazonow na wieść o wypowiedzeniu wojny Serbji chciał zarządzić mobilizację częściową przeciw Austrji, a szef sztabu gen. Januszkiewicz, człowiek zaufania w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, chciał odrazu, dla uniknięcia komplikacyj, mobilizacji ogólnej. Pod ich naciskiem Mikołaj II podpisał 29 lipca ukaz o mobilizacji powszechnej, stanowiący zarazem odpowiedź na *démarche* ambasadora niemieckiego przeciw zarządzeniom mobilizacyjnym, skierowanym przeciw Au-



Publication.

Sa Majesté l'Empereur a décrété

la Mobilisation

de l'armée et de la marine allemande.

1. Le ... est le premier jour de la mobilisation.

2. Tous les officiers, sous-officiers et hommes de la réserve, de la Landwehr et de la Seewehr de la Ire et IIe levée, les hommes en disponibilité (Ersatzreserve) et ceux de la réserve de recrutement sont obligés à se présenter à l'heure prévue au lieu indiqué dans la Kriegsbefehlsordre (ordre de mobilisation).

3. Tous les chevaux aptes au service de la mobilisation se trouvant dans le Deutsches Reich sont réquisitionnés.

4. Tous les hommes aptes au service militaire sont obligés à se présenter immédiatement au bureau de recrutement (Bezirkskommando) de leur résidence.

5. Tout homme qui, sciemment, aura enfreint les ordres susdits sera puni selon les lois du code pénal militaire.

6. Tous les chevaux sont à leur poste de mobilisation dès présentation de cette ordonnance.

7. L'état de guerre est proclamé.

Le général commandant le XVme corps d'armée.

Rozkaz mobilizacyjny XV korpusu niemieckiego w Alzacji (w języku francuskim).



Mobilizacja w Paryżu. Rezerwiści przed Gare du Nord.

strji. Mając ten ukaz w kieszeni, dał jednak szef sztabu gen. rosyjskiego Januszkiewicz o godz. 3 po p. słowo honoru niemieckiemu attaché wojskowemu, że żadne zmiany nie zaszły i w stosunku do Niemiec nie są planowane. Odbywająca się tymczasem wymiana telegramów między Wilhelmem II a carem wywołała tylko tę modyfikację, że Mikołaj II cofnął nieogłoszony jeszcze ukaz o mobilizacji powszechnej a wydał nowy, o mobilizacji w 4 okręgach południowych (moskiewskim, kijowskim, kazańskim, odeskim liczących 13 korpusów) skierowanej wyraźnie przeciw Austrji. Rozkaz ten został ogłoszony w nocy z 29 na 30 lipca.

Sazonow lękał się coraz bardziej katastrofy dyplomatycznej dla Rosji, która zaangażowała się tak energicznie po stronie Serbji. Rozumiał on bardzo dobrze, czem grozi mu powodzenie akcji Grey'a: jeśli Austrja przyjmie koncepcję angielską na zasadzie zajęcia Belgradu jako zastawu („Halt in Belgrad"), przyjdzie odrazu do izolacji Rosji, bo Francja i Włochy pójdą za koncepcją rokującą pokój; Austrja uratuje swój *prestige*, Rosja zaś dozna niebywałej klęski dyplomatycznej i straci cały urok dla narodów bałkańskich z tą chwilą, gdy się pokaże, że nie jest w możności osłonić Serbji przed upokorzeniem. To też w chwili, gdy upewnił się, że Niemcy gotowe są pójść na koncepcję angielską, postanowił nie czekać na decyzję Austro-Węgier, ale uprzedzić grożącą Rosji katastrofę dyplomatyczną rzuceniem się w odmęt wojny. Dnia 30 lipca, przerzucając się ostatecznie na stronę partji wojennej, wymógł Sazonow na Mikołaju ogłoszenie mobilizacji ogólnej, wiedząc, że jedyną odpowiedzią, jaką na to dadzą Niemcy, będzie mobilizacja czyli wojna, tak jak to przewidywała konwencja wojskowa rosyjsko-francuska z r. 1892 i jak Berlin o tem wyraźnie uprzedzał.

Jednocześnie z tem dojrzewała w kołach wojskowych niemieckich myśl, że wysiłki dyplomacji nie zdołają już w niczem wpłynąć na rozwój wypadków, a przez odwlekanie ostatecznych decyzyj narażają Niemcy i Austrję na utratę bardzo poważnego atutu: uprzedzenia nieprzyjaciela przez szybkość mobilizacji. Nadchodziły wiadomości, że poza zmobilizowanemi 4 okręgami Rosja zarządza mobilizację w 3 dalszych (warszawskim, wileńskim i petersburskim). To też gdy wiadomość o mobilizacji powszechnej w Rosji doszła do Berlina, przyjęta została jako doskonały argument dla ogłoszenia 31 lipca „stanu grożącej wojny" oraz wysłania ultimatum do Petersburga i do Paryża. Tegoż samego dnia ogłosiły Austro-Węgry mobilizację powszechną.

Ultimatum wysłane do Francji oznaczało, że Niemcy przechodzą do wykonania swego

planu wojennego, polegającego w razie wojny z Rosją i z Francją na uderzeniu na Francję. Francja ze swej strony starała się nie dać Niemcom żadnego powodu do wystąpienia, stosownie zresztą do linji postępowania ustalonej przez Buchanana i Paléologue'a w Petersburgu, do której obydwaj ci dyplomaci pragnęli skłonić i Sazonowa, aby Niemcom zostawić inicjatywę i zupełną odpowiedzialność za rozpoczęcie wojny. Niemniej jednak wojskowe „mesures de précaution" podjęte kilka dni przedtem we Francji, podobnie jak „ordre de départ en couverture" z 30 lipca, wywołane grożącem niebezpieczeństwem wojny a korespondujące z angielskim alarmem do armji i floty (warning telegram) z 29 lipca, posłużyły Niemcom za punkt wyjścia dla wyjaśnienia stosunku a raczej do zerwania z Francją. Dnia 31 lipca o godz. 7 wieczorem wysłały Niemcy ultymatywne zapytanie do Francji, w którem, powołując się na zarządzenia wojskowe francuskie i na obowiązki sojusznicze Francji wobec Rosji, domagały się do 18 godzin odpowiedzi, czy Francja zechce zostać neutralną na wypadek wojny niemiecko-rosyjskiej. W razie potakującej odpowiedzi miały Niemcy zażądać w zastaw twierdz: Toul i Verdun, czyli zmusić Francję do wojny. O północy tegoż dnia wysłano ultimatum do Rosji, żądając do 12 godzin wstrzymania wszelkich przygotowań wojennych przeciw Niemcom i Austrji. Do południa zatem 1 sierpnia miała zapaść łatwa zresztą do przewidzenia decyzja. Rosja nie dała odpowiedzi na ultimatum niemieckie; rząd francuski odpowiedział Niemcom 1 sierpnia o godz. 1, że Francja uczyni to, co jej nakazują jej interesy, a o godz. 4.40 po południu zarządził mobilizację. Jednocześnie o godzinie 5 po p. zarządzono mobilizację i w Niemczech, a w godzinę później wypowiedziały Niemcy wojnę Rosji.

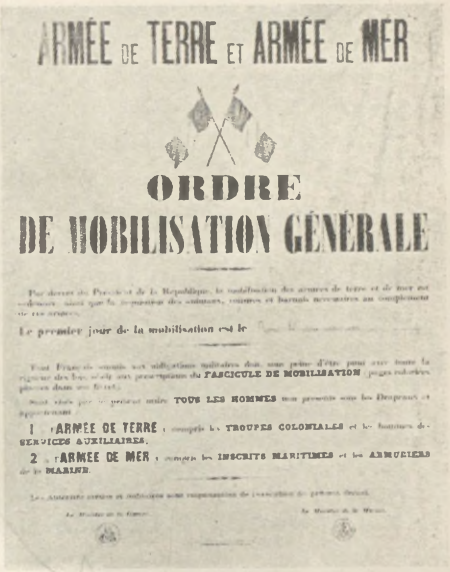
ARMÉE DE TERRE ET ARMÉE DE MER

ORDRE
DE MOBILISATION GÉNÉRALE

Le premier jour de la mobilisation est le

FASCICULE DE MOBILISATION

TOUS LES HOMMES

1 ARMÉE DE TERRE

2 ARMÉE DE MER

Rozkaz mobilizacyjny francuski.

Wypowiedzenie wojny Francji ociągało się natomiast a to z powodu sprawy belgijskiej i toczących się jeszcze debat z Anglją. Pierwszym krokiem niemieckiego planu ataku na Francję przez terytorjum belgijskie musiało być otwarcie sobie dróg przez Belgję, a zwłaszcza opanowanie zamykającej je twierdzy Leodjum. Rozmowy, jakie się toczyły bez żadnej prawie nadziei rezultatów pomiędzy Londynem i Berlinem na ten temat, przerwane zostały 2 sierpnia. W nocy jeszcze zarządzono mobilizację floty angielskiej, popołudniowa zaś rada gabinetowa angielska zdecydowała wojnę z Niemcami, które tegoż dnia obsadziły Luksemburg, a wieczorem o godz. 8 wystosowały do Belgji 12-godzinne ultimatum z żądaniem wolnego przemarszu dla swoich wojsk. Motywowano je przewidywaniem marszu wojsk francuskich przez terytorjum belgijskie. Wzamian za to przyrzekały Niemcy wstrzymanie się od wszelkich kroków nieprzyjacielskich wobec Belgji, zabezpieczenie jej, o ile zachowa neutralność, posiadanego terytorjum przy zawarciu pokoju i opróżnienie tego terytorjum a nawet powiększenie go kosztem Francji. W razie przyjaznego zachowania się Belgji wobec Niemiec przyrzekały wreszcie Niemcy płacić gotówką za czerpane z Belgji zapasy i pokryć wszelkie wyrządzone szkody. O przyjęciu tych warunków ze strony Belgji nie mogło być mowy; w razie zwycięstwa Niemiec



Albert I, król belgijski.

kraj obsadzony przez nich wydany był na ich łaskę lub niełaskę, w razie klęski ponosiła Belgja konsekwencje udzielenia faktycznej pomocy Niemcom, wbrew zasadzie neutralności i istniejącemu z Anglją i Francją od lat porozumieniu.

Już w ciągu lipca wobec coraz to bliższego niebezpieczeństwa wojny rząd belgijski począł informować się o stanowisku wszystkich trzech mocarstw interesowanych i w ostatnich dniach lipca otrzymał od Francji i Anglji zapewnienie, że pierwsze nigdy nie naruszą neutralności Belgji; o poszanowaniu neutralności mówiły także deklaracje niemieckie. Niemniej oczywiście nikt nie łudził się co do tego, że Belgja mimo wszystko stać się może terenem wojny. Zarówno Francja od lat dziesięciu znająca plan Schlieffena liczyła się z atakiem Niemiec przez Belgję i brała pod uwagę w „17 planie" operacyjnym walkę na terenie neutralnym, jak Niemcy podejrzywały ją o atak przez Belgję w stronę Renu a same brały swój przemarsz przez Belgję za podstawę swych planów wojennych. Liczono się też z temi wszystkiemi możliwościami w Belgji i stosownie do tego przeprowadzono dyslokację 6 dywizyj jakiemi dysponowano. Dwie z nich (w Gandawie i Antwerpji) zwrócone były przeciw ewentualnemu wylądowaniu Anglików, trzy (Mons, Namur, Leodjum) strzegły przejścia z Francji do Niemiec — jedna (Bruksela) stanowiła rezerwę. Było tylko kwestją otwartą, kto weźmie na siebie odjum złamania traktatu z r. 1839 o wiecznej neutralności Belgji: wzięły je Niemcy. Naruszyły one neutralność Belgji na dość długi przeciąg czasu przed ukończeniem swej mobilizacji i możliwością faktycznego ataku na Francję dlatego, by zapewnić sobie opanowanie dróg na zachód, zanim Francja będzie mogła interwenjować. Przewidujący sztab niemiecki, dbały o zabezpieczenie sobie tych dróg, spowodował przygotowanie tej noty już 26 lipca. Od 29 lipca czekała ona w Brukseli na telegram polecający jej doręczenie.

Na ultimatum niemieckie odpowiedział rząd belgijski odmownie, motywując swe stanowisko w nocie pełnej męskiej godności. Oświadczał on w niej, że w razie naruszenia neutralności Belgji przez Francję armja belgijska podjęłaby z nią walkę jak najenergiczniejszą, że krok niemiecki stanowiłby jaskrawe pogwałcenie, i zapowiadał walkę jak najostrzejszą w obronie swych praw. Położenie Belgji było istotnie tragiczne. Jasne było, że sytuacja międzynarodowa weszła już faktycznie w to stadjum, w którem nikt nikomu nie wierzy, jedynie tylko gwarancjom własnego oręża. W tej sytuacji postanowiono bronić się za wszelką cenę. „Rząd belgijski — brzmiał tekst noty — przyjmując notyfikowane mu propozycje, poświęciłby honor narodu a jednocześnie zdradziłby swe obowiązki wobec Europy. Świadomy roli, jaką Belgja gra od 80 lat w cywilizacji świata, nie może



Karol de Broqueville, premjer belgijski.

wierzyć, jakoby niezależność Belgji mogła być zachowana tylko za cenę pogwałcenia jej neutralności."



Sir Edward Grey.

Jednocześnie z tem zwrócił się król belgijski Albert do króla angielskiego Jerzego V z prośbą o interwencję dla ratowania Belgji; niemniej jednak stojąc na stanowisku zasadniczem odmówiła Belgja przyjęcia pomocy ofiarowanej jej przez Francję w wysokości pięciu korpusów, zaznaczając, że dopóki możliwe chce się bronić własnemi siłami.

Odpowiedź belgijska, doręczona poselstwu niemieckiemu o godz. 7 rano, została stosownie do poleceń z Berlina odwieziona przez niemieckiego attaché wojskowego do generała von Emmich, dowodzącego wojskami, skoncentrowanemi około Akwizgranu, które w nocy z 3 na 4 sierpnia przekroczyły granicę belgijską. Rząd belgijski zwrócił się wówczas do Francji, Anglji i Rosji o współpracę, jako do mocarstw gwarancyjnych, w obronie terytorjum belgijskiego.

Wypadki w Belgji wraz z jednoczesnem wypowiedzeniem wojny Francji przez Niemcy (3 sierpnia o godz. 6 po p.) przyśpieszyły zerwanie pomiędzy Anglją i Niemcami. Dnia 4 sierpnia o godz. 4 po południu wręczono kanclerzowi niemieckiemu protest angielski przeciw naruszeniu neutralności Belgji, z żądaniem ścisłego jej przestrzegania, w trzy godziny później ultimatum żądające do 12 godzin zadowalającej odpowiedzi na pierwszą notę. Niemcy odmówiły, wskazując na konieczności wojskowe, wobec czego Anglja oświadczyła (4 sierpnia), że uważa się za będącą z niemi w stanie wojny.

W ten sposób weszła Anglja w największą wojnę, jaką toczyła od czasów napoleońskich, wywołując niesłychaną irytację i oburzenie w Niemczech zarówno u Wilhelma II, jak i u szerokich mas jego poddanych. Hasło „Gott strafe England" dawało miarę zarówno tej irytacji i zawodowi nadziei na neutralność angielską, jak i niezrozumieniu, że Anglja nie mogła postąpić inaczej. Neutralność jej oznaczałaby bowiem prawie pewność zwycięstwa dla Niemiec, głównego w istocie konkurenta i przeciwnika Anglji. Anglja, która zmobilizowała pół Europy przeciw Niemcom, nie mogła pozwolić na pokonanie najpierw jej sprzymierzeńców i przygotowanie przez to swej klęski.

Po wypowiedzeniu wojny Niemcom przez Anglję burza wojenna rozpętała się w pełni nad Europą. Dalsze wypowiedzenia wojny były już właściwie formalnościami, na które mniej zwracano uwagę. Mobilizowano się, niebardzo oglądając się na dalsze deklaracje wojny, które sypały się przez cały sierpień nie zmieniając stanu faktycznego. Dnia 5 sierpnia wypowiedziała Austrja wojnę Rosji. Tegoż samego dnia nastąpiło wypowiedzenie wojny Austro-Węgrom przez Czarnogórę, która 8 sierpnia znalazła się także w stanie wojny z Niemcami. Serbja wypowiedziała wojnę Niemcom 6 sierpnia, natomiast Francja i Anglja wypowiedziały wojnę Austrji dopiero 12 sierpnia. Do ostatnich należało wypowiedzenie wojny Belgji przez Austrję 27 sierpnia.

Daleko ważniejsze od tych formalnych deklaracyj wojennych były deklaracje neutralności ze strony dwu państw sprzymierzonych z Niemcami i z Austrją, t. j. Włoch i Rumunji. Aczkolwiek Berlin i Wiedeń były na nie, zwłaszcza co do Rumunji, przygotowane, przecież nie tracono tam nadziei, że uda się poruszyć do współdziałania obydwa te państwa i nie dopuścić do obrócenia wniwecz znacznej części planów wojennych trójprzymierza.

Przedewszystkiem chodziło oczywiście o Włochy. Nad stosunkiem do nich górowała nieufność, jaka dzieliła je od Austro-Węgier, które też za zgodą Niemiec utrzymywały



Wojna! Czytanie rozkazu mobilizacji w Berlinie na Unter den Linden.

wobec nich swe przygotowania przeciw Serbji w tajemnicy: obawiały się sprzeciwu lub kontrakcji. Istotnie nie licząc się z art. VII trójprzymierza przewidującym porozumienie w sprawach mogących sprowadzić zmianę *status quo* na Bałkanie, Austro-Węgry zakomunikowały Włochom treść swego ultimatum do Serbji dopiero 24 lipca, już po wręczeniu go w Belgradzie, a jednocześnie z podaniem go do wiadomości państwom trójporozumienia. Włochy zajęły wobec niego, nie bez racji, stanowisko neutralne; wychodziły one z założenia, że nie zachodzi tu „*casus foederis*", bo Austrja nie jest stroną zaatakowaną. Zarazem jednak w związku z możliwą, choćby przejściową, okupacją terytorjów serbskich względnie czarnogórskich (Łowczenu) przez Austro-Węgry, wysunęły one na zasadzie trójprzymierza żądanie odpowiedniego dla siebie odszkodowania. Popierały je w tem żądaniu, bez wyraźnego zresztą skutku, Niemcy; już wtedy padło słowo: Trentino. Niemniej w dniu 25 lipca oświadczyły Włochy, że na wypadek zbrojnego konfliktu pomiędzy Austro-Węgrami a Serbją zajmą wobec Austro-Węgier, jako wobec sprzymierzeńca, stanowisko przyjazne.

W dalszym ciągu zatargu serbskiego dyplomacja włoska popierała dążenia, zwłaszcza angielskie, zmierzające do pokojowej jego likwidacji. Nie pragnęła rychłej wojny a tem bardziej wmieszania do tej wojny Włoch, przedewszystkiem zaś dawała do zrozumienia swym sprzymierzeńcom, że Włochy gotowe są wytrwać w trójprzymierzu, o ile dostaną za to odszkodowanie niezwłoczne i bez targów. Tymczasem Austrja zwlekała z decyzją (gen. Conrad informował szefa sztabu włoskiego Cadornę, że zgodziłby się na zajęcie przez Włochy Valony albańskiej) a wreszcie w ostatnim niemal momencie zdecydowała się uznać włoską interpretację art. VII trójprzymierza, ale dać tylko bardzo ogólnikowe zapewnienie Włochom.

Tymczasem we Włoszech w miarę zaostrzania się sytuacji międzynarodowej dojrzewała

decyzja neutralności na wypadek konflagracji europejskiej, a przesądziło o niej faktycznie, choć nie formalnie, stanowisko Anglji. Z chwilą gdy stało się jasne, że Anglja weźmie udział w wojnie po stronie Francji i Rosji, złudzenia co do stanowiska Włoch mogli mieć tylko ci, którzy, jak Berlin, wierzyli, że Anglja mimo wszystko nie wystąpi. Trudność obrony ogromnej linji włoskich wybrzeży przed połączonemi flotami angielską i francuską, obawa blokady w kraju skazanym na dowóz żywności, łączyły się z małemi na wypadek wmieszania się Anglji w wojnę widokami zdobyczy kolonjalnych, a w odwet za to prawdopodobieństwem opanowania kolonij włoskich przez nieprzyjaciela (tak jak to w istocie stało się z niemieckiemi). Nastrój społeczeństwa był w przeważnej mierze przeciwny wystąpieniu po stronie Austro-Węgier, których zwycięstwo przekreślało szanse odzyskania ziem włoskich, będących w ręku Austrji, niechcącej ich odrazu odstąpić, i zamykało Włochom drogę na Bałkanie. Wzmagała te nastroje wytrwała i celowa akcja trójporozumienia; szczególnie ambasador francuski Barrère mógł zbierać teraz owoce swej 17-letniej pracy. Zwolennicy zaangażowania się odrazu po stronie trójprzymierza nie mieli argumentów. Zdecydowany wyraźnie w tym kierunku szef sztabu gen. Pollio zmarł z wiosną 1914 r. Mając w tych warunkach do wyboru pomiędzy trójprzymierzem a wspomnianą wyżej tajną umową z Francją o neutralności z r. 1902, wybrały Włochy tę drugą, znajdując zresztą formalne pokrycie w brzmieniu traktatu, który mówił o obowiązku pomocy Włoch dla Niemiec „w wypadku niewywołanej bezpośrednio napaści Francji na Niemcy“ oraz o wzajemnym obowiązku pomocy wszystkich trzech państw trójprzymierza, jeśli jedno lub dwa z nich „bez bezpośredniego wyzwania“ z ich strony zostaną napadnięte lub wciągnięte w wojnę z kilku mocarstwami. Te wypadki formalne nie zachodziły, dzięki przewidującej taktyce państw trójporozumienia, by inicjatywę i odpowiedzialność za rozpoczęcie wojny zostawić Niemcom.

Kiedy więc 31 lipca nadeszła do Rzymu wiadomość o zmianie stanowiska Austrji, nie powstrzymało to już decyzji włoskiej rady gabinetowej, która przed południem tegoż dnia ustaliła, że postępowanie Austrji stanowi akt agresji, że nie zachodzi „*casus foederis*“ i że Włochy powinny zostać neutralne. Decyzję tę zakomunikowano niezwłocznie ambasadorom Niemiec i Austro-Węgier a następnego dnia ogłoszono w prasie. Zarówno jednak ambasador niemiecki, jak austro-węgierski byli mimo to zdania, że na decyzję Włoch wpłynął obok względu na Anglję także brak wyraźnego stanowiska Austrji co do rekompensat i że — jak depeszował ambasador niemiecki Flotow do Berlina — ostatnie słowo nie zostało jeszcze powiedziane. Dalsze jednak w tej sprawie rokowania dowiodły, że to były złudzenia. Dowiodło tego ostatecznie niepowodzenie misji specjalnej adjutanta cesarza Wilhelma pułk. Kleista, który wysłany został 1 sierpnia do Rzymu dla spowodowania u króla Wiktora Emanuela III „natychmiastowej mobilizacji armji i floty oraz pomocy przewidzianej w traktatach“. W dwa dni później opuszczał on Rzym, wioząc do Berlina oświadczenie króla włoskiego, iż wobec decyzji rady ministrów stać musi na gruncie neutralności. Francja, która tymczasem otrzymała wypowiedzenie wojny od Niemiec, wyraziła Włochom głębokie podziękowanie za ich stanowisko, będące zresztą w dużej mierze rezultatem wytrwałego działania dyplomacji francuskiej.

W Berlinie i Wiedniu, gdzie jeszcze niedawno urządzano demonstracje na cześć Włoch, przyjęto ich decyzję z niekłamaną irytacją, zwłaszcza gdy zawiodła ostatnia misja Kleista. Wilhelm II, oceniający czynniki decydujące w państwach zachodnich wedle miary stosunków niemieckich, przekonał się w krótkim czasie po raz drugi, po Anglji, we Włoszech, że tam zupełnie inne panują stosunki polityczne.

Neutralność Włoch była głębokim ciosem dla trójprzymierza, ale przedewszystkiem

dla Niemiec i ich planów francuskich. Nietylko upadały przez nią szanse niepokojenia transportów wojskowych francuskich idących drogą morską z Afryki do Francji, ale Francja rzucić mogła odrazu dywizje przeznaczone dla ochrony granicy włoskiej pod Paryż; Niemcy zaś, straciwszy obiecane im na skrzydle alzackim posiłki włoskie, musiały to skrzydło wzmacniać kosztem swego skrzydła północnego, które miało wymierzyć Francji cios decydujący. W tem oświetleniu niewątpliwie dużo słuszności ma zdanie, że neutralność Włoch umożliwiła wstrzymanie już we wrześniu ofensywy niemieckiej na Francję.

Mniejsze oczywiście znaczenie miało stanowisko Rumunji, co do której zresztą prawie nie robiono sobie złudzeń. W myśl przymierza z Austro-Węgrami z r. 1883 zobowiązana ona była do niesienia im pomocy przeciw Rosji, jeśli ta zaatakuje ją w krajach sąsiadujących z Rumunją, czyli w Galicji i na Bukowinie. Jak widzieliśmy, druga wojna bałkańska i pokój bukareszteński przynosiły znaczne pogorszenie sytuacji, a ultimatum Austro-Węgier do Serbji popsuło ją doreszty. Król rumuński Karol I, sam zwolennik trójprzymierza, był niezadowolony, iż krok ten uczyniono bez jego wiedzy, i uważał ustępstwa Serbji za wystarczające, gabinet Bratianu zaś obawiał się, że Austro-Węgry, chociażby same nie poczyniły nabytków na Serbji, ułatwią je Bułgarji, która zagarnąwszy Macedonję stanie się najsilniejszem z państw bałkańskich. To też mimo uspokajających wyjaśnień austrjackich co do Bułgarji i osobistych starań Franciszka Józefa a później Wilhelma II u króla Karola, nie zdołano skłonić Rumunji do wystąpienia przeciw Rosji. Król Karol wystąpił wprawdzie na radzie koronnej odbytej 3 sierpnia za uderzeniem na Rosję, uważając zwycięstwo Niemiec za pewne, ale znalazł większość zupełnie temu przeciwną; nie znalazło również uznania i filofrancuskie stanowisko Take Ionescu, tak, ale zwyciężyło (w dużej mierze pod wpływem decyzji Włoch) stanowisko premjera Bratianu, za faktyczną, choć niedeklarowaną neutralnością, niewyłączającą w przyszłości wystąpienia po stronie Niemiec i Austro-Węgier. Dyplomacja tych mocarstw, której umotywowano stanowisko Rumunji tem, że nie zachodzi *casus foederis*, tłumaczyła je sobie w ten sposób, że Rumunja pragnie odczekać, kto zwycięży.



Karol I, król Rumunji.

W ten sposób zakończyła się tragedja trzynastu dni (23 lipca — 4 sierpnia) postawieniem pod bronią ¾ Europy. Spoglądając z odległości dwudziestu lat na wypadki, które się wówczas rozegrały i które tak długo były dyskutowane pod kątem widzenia, kto był winien wojnie, musimy powiedzieć, że w świetle rozwoju wypadków na przełomie XIX i XX w. wielka wojna europejska była nieunikniona. Mogła była przyjść wcześniej, w r. 1908/9 lub 1912/13, albo później (w r. 1917, jak przewidywano w Niemczech), ale uniknięcie jej wydawało się wówczas i wydaje się dziś mało prawdopodobne. Możliwe ono było może przez ruinę wewnętrzną ekonomiczną czy polityczną jednej ze stron, ale też żadna z nich nie chciała na to wyczekiwać i wolała ryzyko wojenne. Na to, że wojna wybuchła właśnie w r. 1914, złożył się szereg, nieraz przypadkowych, przyczyn: nieoglądające się na nic wystąpienie pewnych czynników serbskich, przeświadczenie Niemiec i Austrji, że teraz jest właśnie ostatni korzystny moment do decydującej rozgrywki, złudzenia Niemiec, że zdoła się ją rozegrać na terenie ograniczonym (t. j. przez złamanie

Serbji, przywrócenie przewagi austro-niemieckiej na Bałkanie i zyskanie przez to dominującego stanowiska nad przeciwnikiem, zmuszenie go bez dobycia broni do cofnięcia się), wreszcie gwałtowne parcie do wojny ze strony Rosji, najpierw jej sfer wojskowych a potem i dyplomatycznych, które, podobnie jak Berlin i Wiedeń, stały na stanowisku, że jest to najlepszy czas do rozprawy. Rzecz charakterystyczna, że tym właśnie trzem państwom wojna przyniosła największe klęski i że pierwsza padła w niej Rosja, która decyzją swą z 30 lipca ostatecznie przechyliła szalę na rzecz wojny i torpedując akcję angielską, by się wyratować przed klęską dyplomatyczną, ruszyła na drogę, która zarówno jej, jak obu jej wrogom przyniosła katastrofę. Trudno też nie powtórzyć w kwestji, kto spowodował wojnę, opinji historyka francuskiego (Juljusz Isaac: 1914. Le problème des origines de la guerre): „Państwa centralne świadomie zaproponowały (jeśli nie narzuciły) wojnę Europie; ona jednak świadomie ją przyjęła ze skwapliwością, która zdumiała nawet przeciwnika". Nikt nie mógł narzekać na niespodziankę, chodzić mogło co najwyżej o moment wybuchu, ale nie o jego treść. Nastąpiło przecież to, na co od lat prawie trzydziestu nastawione były wszystkie koncepcje wojskowe i polityczne mocarstw europejskich, następowała wojna europejska stosownie do zatrzaskujących się automatycznie postanowień przymierzy i konwencyj wojskowych.



J. Bratianu, premjer rumuński.

W całej kilkotygodniowej kampanji dyplomatycznej nie padły z żadnej strony słowa: sprawa polska, jakgdyby nie istniała ona dla Europy, nie istniała nawet dla ówczesnych władców ziem polskich. A przecież trzy śpieszące się do wojny o panowanie nad światem

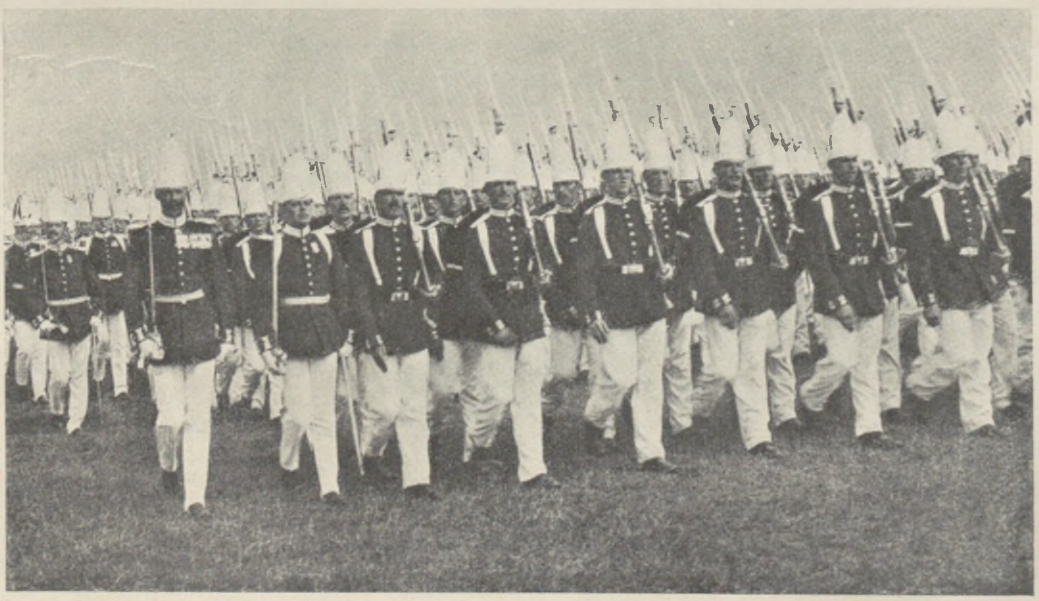

Gwardja pruska w paradzie na Tempelhofer Feld.

mocarstwa rozbiorowe rozpoczęły wbrew swoim głębokim intencjom walkę o zwycięstwo sprawy, która żadnemu z nich nietylko nie leżała na sercu, ale której nie wciągały naprawdę w obręb wielkich zagadnień międzynarodowych; ograniczały się co do niej w swych planach do płytkich pociągnięć taktycznych, licząc, że po krótkiej, jak dość powszechnie sądzono, a zwycięskiej wojnie będzie ją mógł zwycięzca zdecydować wedle własnej woli i własnych interesów.

CZĘŚĆ II

ZAPASY BEZ DECYZYJ

Rozdział IV

ARMJE I WODZOWIE

Powszechny zapał do wojny. — Siły i wartość armij lądowych państw walczących. — Wodzowie. — Przewaga liczebna trójporozumienia. — Siły morskie.

Olbrzymia maszyna wprawiona w ruch przez rozkazy mobilizacyjne potrzebowała kilkunastu dni wytrwałej pracy, aby miljony ludzi powołane pod broń wcielić w szeregi, umundurować, uzbroić i przenieść wreszcie, wraz z tysiącami dział, masami amunicji i sprzętu wojennego na określone w planach sztabów generalnych miejsca koncentracji. W żadnem z państw rozpoczynających olbrzymią wojnę nie napotkała mobilizacja na żadne poważniejsze, a zwłaszcza celowo przygotowywane trudności. Narody Europy niosły z zapałem w ofierze dorobek kilkudziesięciu lat pracy i ogromnego dobrobytu, jakiego oddawna nie znała Europa; wszędzie panowało przekonanie o zwycięstwie. Społeczeństwa, bez względu na dzielące je różnice, zsolidaryzowały się ze swemi rządami. We wszystkich stolicach i we wszystkich państwach mobilizacja odbywała się w nastroju patrjotycznego zapału; pochody i demonstracje wśród odezw i okrzyków pełnych przeświadczenia o słuszności swej sprawy a winie przeciwników przewyższały znacznie, zarówno w jednym, jak w drugim obozie walczącym, oczekiwania sfer rządowych. Rozgorączkowana ludność gotowa była pomagać a nawet uprzedzać wszelkie zarządzenia władz. Z zapałem n. p. tropiono istotnych a najczęściej rzekomych szpiegów, narażając na smutne nieraz skutki Bogu ducha winnych ludzi. Kiedy dnia 4 sierpnia Wilhelm II oświadczył w mowie tronowej: „Nie znam odtąd żadnych stronnictw, znam tylko Niemców", słowa jego znalazły zupełne pokrycie w stanowisku parlamentu, który jednomyślnie, nie wyłączając socjalnych demokratów, uchwalił żądane kredyty wojenne. Kanclerz Bethmann-Hollweg mógł potem powiedzieć, że dzień ten zostanie na wieki jednym z największych dni Niemiec.

Podobnie było i w Austro-Węgrzech. W Austrji wprawdzie parlamentu nie zwołano, obawiając się mimo wszystko jakichś rozdźwięków, ale wbrew tym obawom mobilizacja odbyła się gładko, nie wyłączając krajów czeskich i obszarów zaludnionych przez Rusinów. Na Węgrzech nato-



Wymarsz z Berlina.

miast sejm, obradujący do ostatnich dni lipca, zamknął swą sesję wielką manifestacją na rzecz wojny, już w czasie rozpoczętej mobilizacji. Niemniejszy entuzjazm panował w Rosji, dokumentowany deklaracjami składanemi w dumie, oraz we Francji. Śmierć przywódcy socjalistów Jaurés'a, widzącego w Rosji sprzymierzeńca wojny, a zamordowanego 31 sierpnia przez Villaina, spowodowała zbyteczne jak się okazało obawy co do stanowiska mas robotniczych; najbliższe dni okazały, że Francja nie potrzebuje obawiać się antymilitaryzmu, że zapanowała w niej „union sacrée" w obliczu wojny z Niemcami. Anglja, która armję swą uzupełnić a właściwie zbudować miała przy pomocy zaciągu, dała jego powodzeniem najlepszą miarę nastrojów kraju.

Z pomiędzy państw dwuprzymierza były oczywiście lepiej do wojny przygotowane Niemcy, rozporządzające wyborową a przez wielu za najlepszą uważaną armją. Nie oznacza to bynajmniej, jakoby w chwili wybuchu wojny znajdowały się u szczytu swego wysiłku; w cyfrach bezwzględnych liczba rekruta wyszkolonego do służby z bronią (wedle danych niemieckich) wynosiła, zliczając kontyngenty ostatnich 20 lat przed wojną (1894—1913), w Niemczech prawie tyle co we Francji (w Niemczech 5,301.000, we Francji 5,249.000, w Austro-Węgrzech 2,709.000, w Rosji 7,595.000); nie trzeba jednak zapominać o tem, że Francja przy ludności stanowiącej około 60% ludności Niemiec osiągnęła tę cyfrę z największym wysiłkiem. Przez wprowadzenie trzyletniej służby wojskowej trzymała Francja w czasie pokoju 2% ludności pod bronią, Niemcy w chwili wybuchu wojny niespełna 1.2%. Oznaczało to, że Francja, by dorównać Niemcom, posunęła się w wyzyskaniu swych rezerw ludzkich daleko dalej od nich. Przy równej mniej więcej sile liczebnej dysponowała zatem Francja o wiele słabszym fizycznie materjałem ludzkim w stosunku do Niemiec, gdzie jeszcze w r. 1912 nie potrzebowano pociągać do służby wojskowej 88.000 zupełnie zdolnych a 137.000 mniej zdolnych czyli razem w stosunku rocznym 225.000 obowiązanych i uznanych za zasadniczo zdolnych do służby wojskowej. Nawet uchwalone w r. 1913 podniesienie kontyngentu rekruta, które 1. X. 1914 miało osiągnąć swą najwyższą linję, pociągało do szeregów niespełna 20.000 czyli około połowy tej nadwyżki. To też gdy w r. 1913 Niemcy powołały do szeregów z jednego rocznika 356.000 rekruta, Francja z dwu roczników osiągnęła 445.000 oraz 23.000 do służby bez broni. W chwili mobilizacji mogły więc Niemcy zapełnić szeregi armji frontowej materjałem fizycznie nietylko tęższym, ale i młodszym (przeciętnie do 28 roku życia), gdy natomiast Francja musiała użyć i roczników starszych, dobrze poza trzydziestkę (32—34 lat). W rezultacie dysponowały Niemcy w lecie 1914 r. armją złożoną z 761.000 ludzi (w tem prawie 36.000 oficerów i 116.000 podoficerów i kapitulantów) a dnia 1 października, po powołaniu pod broń pobranych już rekrutów, cyfra ta miała dojść do 823.000. Był to żołnierz doskonały i świetnie wyszkolony; korpus podoficerski złożony z ludzi znających doskonale swoje rzemiosło, oficerowie bardzo dobrze przygotowani, wdrażani nietylko do dyscypliny ale i do samodzielności w myśleniu. Bardzo dobrze była wyszkolona piechota, osiągająca doskonałe rezultaty zarówno w marszu, jak w strzelaniu. Przewyższała



Jan Jaurès.

ona nadto piechotę przeciwników, tak francuską, jak rosyjską, dobrem zaopatrzeniem w karabiny maszynowe. W broni ręcznej wystąpiły pewne braki przy mobilizacji pułków rezerwowych, które początkowo uzbroić musiano w karabiny dawniejszych modeli. Nie tak wysoko stała już, dobra zresztą, jazda. Artylerja polna początkowo nie dorównywała nośnością francuskiej; zato górowała nad przeciwnikami armja niemiecka dzięki artylerji ciężkiej, która nietylko swą obecnością, ale łatwością transportu i ruchliwością stanowiła bardzo kosztowną dla wojsk przeciwników niespodziankę. W chwili wybuchu wojny nie osiągnęła też jeszcze artylerja niemiecka całej swej przewidywanej na czas pokojowy siły.

Wedle źródeł francuskich (gen. Buat) w chwili wybuchu wojny ogół sił ludzkich, podlegających mobilizacji (do 45 roku życia), wynosił w Niemczech:

Wojsko czynne	870.000
Rezerwa	1,180.000
Obrona krajowa I powołania	970.000
„ „ II „	1,000.000
Zapas	900.000
Pospolite ruszenie I powołania (17—20 lat)	1,400.000
„ „ II powołania (21—39 lat)	1,700.000
„ „ III „ (40—45 lat)	2,000.000
Ogółem	10,020.000 ludzi.

Wyższa od danych niemieckich cyfra wojska czynnego wynikła z przyjęcia za podstawę cyfr z ustawy z r. 1913. Naogół jednak przyjąć można, iż Niemcy rozporządzały czterema zgórą miljonami ludzi zdatnych do natychmiastowego użycia a mimo to dalekie były od wyczerpania nietylko swego rezerwuaru ludzkiego, ale nawet sił objętych ramami organizacyjnemi armji po 45 rok życia. Oznaczało to, że Niemcy będą mogły w czasie wojny skutecznie pomnożyć i rozwinąć swoją armję. Wedle źródeł francuskich utworzyć miano z tych sił 94 dywizje piechoty (50 dywizyj linjowych, 29 rezerwowych i 15 zapasowych czyli 660 bataljonów linjowych (=60%), 440 bataljonów rezerwowych i zapasowych). Dodając do tego obronę krajową, mającą reprezentować 29 dywizyj, otrzymujemy—wedle źródeł francuskich—siły 123 dywizyj, z których 97 miało się znaleźć na froncie zachodnim, francuskim, a 26 na froncie wschodnim. Dane niemieckie (Schwarte) wykazują, że obliczenia te są wygórowane. Wedle nich siły Niemiec zdolne do natychmiastowego użycia wynosiły 3,900.000 t. j. 85 dywizyj a w tem 79 dywizyj linjowych i rezerwowych oraz 6 pierwszych dywizyj zapasowych, tak, że przekraczały 2 miljony ludzi. Formacje obrony krajowej użyte na froncie wynosiły jednakże tylko około 28 brygad. Wedle jed-



Ambasador austro-węgierski hr. Széchen opuścił Paryż dopiero 10 sierpnia 1914.



Demonstracje w Berlinie po wybuchu wojny. Tłum niesie portrety Wilhelma II i Franciszka Józefa I.

nakże opinji obu stron Niemcy popełniły w gospodarce swemi rezerwami błąd nie do darowania. Mniej je ćwicząc niż Francja, mniej jeszcze mając zaufania do formacyj rezerwowych, nie rzuciły ich w pierwszych dniach wojny w takiej ilości na szalę, jak to było możliwe. Gen. Buat sądzi, że Niemcy mogły były w sierpniu 1914 rzucić jeszcze 600.000 ludzi do Francji i wygrać kampanję, bo mimo ich mniejszej wartości Francja nie mogła im nic wogóle przeciwstawić.

Ta wyborna, sprężysta i doskonałym duchem ożywiona armja nie miała wszakże wielkiego wodza. Nie był nim Wilhelm II, nie był też, jak się wnet okazało, upatrzony na faktyczną jej głowę, szef sztabu generalnego Helmuth v. Moltke (1848—1916), dziedzic wielkiego nazwiska, doskonały profesor strategji, strateg nierównie gorszy. „Na wodza — pisze o nim gen. Gröner — trzeba się urodzić. Nie było to udziałem Moltkego młodszego. Ten dystyngowany i miły człowiek załamywał się, gdy umysł jego uległ ma-

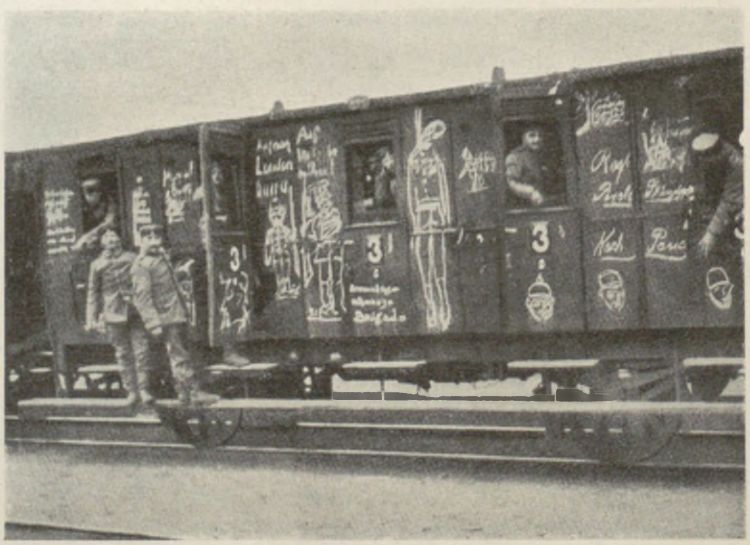

Na front.



Gen. pułk. Helmuth v. Moltke, szef sztabu gen. niemieckiego.



Gen. por. Eryk v. Falkenhayn, pruski minister wojny.

łemu choćby wstrząsowi. Nie wybuchał zeń płomień niezłomnej woli, gdy rzeczy szły nieco innym torem, niż oczekiwał. Śmiałości w myśleniu obawiał się równie, jak wysiłku woli". Nie miał genjuszu wodza następca jego a poprzednio pruski minister wojny, Eryk v. Falkenhayn (1861—1922). W ciągu wojny chwycono się tem gorliwiej owianej urokiem zwycięstw na wschodzie osoby Hindenburga (ur. w Poznaniu w r. 1847 †1934), w którego cieniu działała, ale i zwolna występowała coraz silniej na widownię zdecydowana, zacięta indywidualność późniejszego generała Eryka Ludendorffa (ur. 1865), twórcy słynnego, w części tylko zrealizowanego, memorjału niemieckiego wielkiego sztabu generalnego z 21 grudnia 1912 r., który już wówczas jako szef oddziału uchodził za człowieka przyszłości. Rozporządzały natomiast Niemcy długim szeregiem pierwszorzędnych dowódców armij i innych większych jednostek (korpusów, dywizyj), a wielki sztab generalny krył w sobie niejeden wybitny talent. Wszystko to zapewniało niemieckiej maszynie wojennej niezwykłą sprawność, sprężystość i przy umiejętnem kierownictwie pozwalało im przez całe lata prowadzić wielką wojnę z nadzieją zwycięstwa.



Przysięga oficerów austro-węgierskich po ukończeniu w. szkoły wojennej w W. Neustadt.

W znacznie mniejszym od Niemiec stopniu wyzyskały swój materjał ludzki Austro-Węgry, słabsze finansowo, niezdolne do ponoszenia takich ciężarów wojskowych, jak Francja lub Niemcy. Spoistość armji była oczywiście o wiele słabsza niż w państwach jednolitych narodowo, choć wbrew utartym opinjom stwierdzić wypada na podstawie faktów, że wielojęzyczna armja austrjacka biła się i trzymała, mimo ponoszonych w początkach niepowodzeń, bardzo dobrze; spoistość jej zaczęła się rozprzęgać dopiero wówczas, gdy coraz to silniejsze wyczerpanie wojną otworzyło, jak w wielu zresztą armjach innych, drogę zarówno niezadowoleniu, jak i celowej akcji politycznej. Głównem spoidłem armji był troskliwie



Pułkownik Redl.

szkolony w wierności dla dynastji korpus oficerski, który atoli z zasady „für Kaiser und Vaterland“ rozumiał istotnie tylko pierwszego; druga występowała niezawsze jasno dla niejednego z oficerów a cóż dopiero żołnierzy. Odseparowanie oficerów sztabu generalnego od oficerów linjowych, dawanie im pierwszego miejsca przy awansach i odznaczeniach, tworzyło jednak w samym korpusie oficerskim rozdźwięki, niewzmacniające spoistości armji; wzmogły się one jeszcze w czasie wojny, gdy oficerowie linjowi, tak jak i rezerwowi, zdobyli sobie sympatję swą dzielnością i nierzadkiem bohaterstwem, a na sztabowców i generalicję słusznie czy niesłusznie spadała odpowiedzialność za niepowodzenia, spowodowane czasem losem wojny, ale nieraz i wyraźnem niedołęstwem. Afera pułkownika Redla, szefa wywiadu austrjackiego, który znalazł się na usługach Rosji (skończył przymusowem samobójstwem), wskazywała na objawy rozkładu. Prawda, że niejeden ze zdobytych przez Austrjaków wawrzynów przypisała szeroka opinja Niemcom. Stąd też pomiędzy obu armjami a zwłaszcza między ich dowództwami i sztabami wyrobiły się w czasie wojny chorobliwe wprost współzawodnictwo i zazdrość, dające w rezultacie nieraz poważne niekorzyści w operacjach. Niejedno też objaśniał fakt, że oficer austrjacki miał opinję dobrze wykształconego w swym zawodzie, ale odwrotnie niż niemiecki mało wdrożonego do samodzielności. Przewyższając Francję znacznie co do liczby ludności, która przekraczała 51 miljonów, posiadały AustroWęgry na stopie pokojowej armję o połowę mniejszą od francuskiej; była ona o połowę mniejsza i od niemieckiej, chociaż stosunek ludności obu państw był jak 3:4. W rezultacie Austro-Węgry trzymały pod bronią w czasie pokoju około 0.8% (czyli 2½ razy mniej niż Francja). Kontyngent rekruta, wynoszący przy trzyletniej służbie wojskowej około 130.000, podniesiono dopiero po wprowadzeniu dwuletniej służby wojskowej. W r. 1913 wynosił on 201.000, tak, że w lecie 1914 stan armji na stopie pokojowej wynosił 436.000 w tem 24.000 oficerów. Powodowało to bardzo niski stan liczbowy formacyj i konieczność zapełnienia ich na wypadek mobilizacji w znacznie większym stopniu materjałem rezerwowym, aniżeli to było w Niemczech, nie mówiąc już o trudności tworzenia formacyj rezerwowych z braku kadr. Ogromny zapas sił ludzkich, który nie przeszedł żadnego w tych warunkach wyszkolenia, musiał być szkolony dopiero w chwili potrzeby, w czasie wojny, na nieskończenie niższym oczywiście poziomie. W tych warunkach Austro-Węgry, które w czasie pokoju rozporządzały większą ilością bataljonów (684) niż Niemcy (669), wystawiły w czasie wojny tylko 57, coprawda silnych liczebnie, dywizyj (50 dywizyj linjowych, obrony krajowej i honwedów, 14 brygad marszowych = 7 dywizjom). Ponadto 20 brygad pospolitego ruszenia. Z 3,350.000 ludzi podległych mobilizacji przypadało na formacje frontowe 1,421.000. W porównaniu z Niemcami i Francją, gdzie w formacjach frontowych żołnierze i oficerowie czynnej służby stanowili zgórą 40%, w armji austro-węgierskiej sięgali oni 31%. Mimo to wszystko armja austrjacko-węgierska stanowiła w rękach prawdziwego wodza dobre, sprawne i bitne narzędzie wojny. Doskonała była artylerja, wyborne były (dzięki Po-

lakom i Węgrom)pułki jazdy, oraz część formacyj pieszych.

Najsłabszą stroną armji austro-węgierskiej było jej kierownictwo. Ogłoszony przez arc. Franciszka Ferdynanda za wielki talent wojenny szef sztabu gen. Franciszek baron Conrad v. Hötzendorf (1852—1925), cieszący się długo uznaniem i u Niemców (entuzjazmował się nim Ludendorff: „to wódz o rzadkiem bogactwie myśli"), okazał zaraz na początku wojny brak jasności i konsekwencyj w koncepcjach, doprowadzając przez to do fatalnego w skutkach rozdwojenia i tak niewielkich sił; niezawsze dobra ocena sytuacji i chęć do ryzykownych a błyszczących pomysłów pomnożyły jeszcze te niekorzyści kierownictwa Conrada, który przy swym talencie byłby zapewne bardzo dobrym szefem sztabu u boku wodza świadomego swego celu. W przeciwieństwie do armji niemieckiej dysponowała Austrja na stanowiskach dowódców wszelkich jednostek materjałem bardzo różnym. Obok doskonałych i utalentowanych generałów dochodzili do tych stanowisk ludzie zadziwiający nieraz swoją miernotą.



Franciszek bar. Conrad v. Hötzendorf, szef sztabu gen. austro-węgierskiego.



Franciszek Józef w dniu 23 lipca 1914 (dzień ultimatum do Serbji).

Po stronie trójporozumienia najpotężniejszem narzędziem wojny rozporządzała Francja. Wskazaliśmy powyżej na wysiłek, dzięki któremu Francja mimo słabszego zaludnienia dorównywała a nawet tuż przed wojną przewyższała Niemcy ilością swych wojsk na stopie pokojowej. Osiągała to przez znacznie intensywniejsze, niż Niemcy, wyzyskanie swego materjału ludzkiego. Dawało jej to możność mimo niższej znacznie cyfry ludności rzucenia na szalę w chwili mobilizacji armji równej Niemcom; na wypadek jednak przeciągania się wojny stawiało ją przed nieuniknionem wyczerpywaniem się rezerw, gdy natomiast Niemcy, zużytkowując coraz lepiej swój rezerwuar ludzki, mogły w czasie wojny nietylko uzupełniać straty, ale powiększać wydatnie siły bojowe. Wedle źródeł francuskich (Buat) dysponowała Francja w lecie 1914 roku następującemi siłami na stopie pokojowej:



Okrętowanie wojsk algerskich (19 korpus fr.) w Algerze dla przewiezienia do Francji.

szeregowcy	755.000
podoficerowie	58.000
oficerowie	31.000
żołnierze kolorowi	67.000
Razem . .	911.000

Wedle danych niemieckich cyfry te (podobnie jak co do Niemiec) wypadały nieco inaczej:

oficerów	32.000
podoficerów i szeregowców (służba z bronią) . .	720.000
„ „ („ bez broni) . .	45.000
wojska kolonjalne	85.000
Razem . .	882.000

Pozwalało to, wedle tych samych źródeł niemieckich (Schwarte), zmobilizować siłę narazie wyższą od Niemiec, 4,360.000, z tego 2,033.000 w armji polowej t. zn. 75 dywizyj linjowych i rezerwowych, a ponadto 12 dywizyj terytorjalnych (nie licząc sił w Afryce). Wedle danych francuskich (Buat) dysponowała Francja przy mobilizacji w r. 1914:

wojsko czynne	911.000
rezerwa	1.325.000
wraz z rezerwą teryt. . . .	2.594.000
Razem . . .	4.830.000

Po odliczeniu z tego 718.000 wojsk pomocniczych zostawało 4,112.000 ludzi wyszkolonych, tworzących 47 dywizyj linjowych, 26 dywizyj rezerwowych i 6 dywizyj dodat-

kowych rezerwy, razem 79 dywizyj, a ponadto 13 dywizyj terytorjalnych. Słowem, wedle obliczeń niemieckich łącznie 87 dywizyj, wedle francuskich, a więc miarodajnych, 92 dywizje. Aby jednak osiągnąć tę cyfrę, musiała Francja powołać do szeregów prawie 11% ogółu swej ludności (a więc $^1/_9$, gdy tymczasem Niemcy osiągnęły ją, powołując 6% czyli $^1/_{16}$ ludności).



Józef Joffre, naczelny wódz armji francuskiej.

Żołnierz francuski był bardzo starannie szkolony, wartość jego podnosiła jeszcze świadomość obowiązku obywatelskiego, zapał dla tradycji i „gloire" przeszłości. Walory te pozwoliły też korpusowi oficerskiemu przebyć trudności, jakie nań sprowadziły próby wprowadzenia polityki do armji, a gruntowne przygotowanie naukowe i praktyka wojenna w walkach kolonjalnych podnosiły jeszcze jego wartość bojową. Za najlepszy i najlepiej zaopatrzony rodzaj broni uchodziła artylerja, cierpiąca wszakże na brak dział ciężkiego kalibru; piechota zaopatrzona w niezbyt praktyczny karabin i gorszy od niemieckiego karabin maszynowy miała niejedną trudność do pokonania, zwłaszcza że wysłano ją w pole, wbrew wszelkim doświadczeniom ostatnich wojen, w pokojowych (czerwono-niebieskich) mundurach. Miała natomiast armja francuska jeden bardzo ważny atut za sobą: oto od lat przygotowywała się do walki na jednym, ściśle oznaczonym froncie, na froncie niemieckim. Ewentualny front włoski miał zawsze drugorzędne znaczenie, rozwój wypadków eliminował go coraz bardziej z możliwości praktycznych. I gdy przeciwnicy Francji liczyć się musieli z różnemi ewentualnościami, i walką na różnych frontach, w armji francuskiej każdy korpus, każda dywizja mogła studjować dokładnie odcinek przeznaczony jej na wypadek wojny.

Największą wszakże siłę dała armji francuskiej w ciągu wojny jej świetna doktryna wojenna, oparta na tradycjach napoleońskich, rozwijana w wyższej szkole wojennej przez szereg znakomitych teoretyków, wśród których znajdowali się twórcy późniejszych zwycięstw, jak Foch, Pétain, Debéney, Buat. Doktryna ta wywalczała sobie z trudnością należyte formy, wśród debat i decyzyj; z pośród tych decyzyj, te, które ostatecznie powzięto w ostatnich latach przed wojną, nie były jednak, jak zobaczymy, wcale szczęśliwe i dopiero załamanie się ich pozwoliło rozwinąć wielką istotnie myśl strategiczną francuską. Upatrzonym wodzem armji francuskiej był, dość daleki swemi pomysłami od wspomnianych wyżej strategów, szef sztabu Józef Joffre (1852—1931), przewyższający jednak zarówno energją, jak i szybkością decyzyj swego niemieckiego przeciwnika Moltkego.



Gen. Ferdynand Foch.

W cieniu, z przymusu, pozostawał wielki, świetnie zabłysnąć mający talent gen. Ferdynanda Focha, tak jak i jego doktryna. Doktryna ta oparta na zasadzie manewru, doktryna będąca dziedzictwem Napoleona, a wyostrzona krytyką doktryny niemieckiej, ustąpić musiała miejsca innej, bardziej błyskotliwe a tak dla Francji kosztownej z chwilą, gdy kampanja antykościelna, sięgnąwszy do wojska, poskąpiła odpowiedniego pola do pracy Fochowi, katolikowi.

Jeżeli pomiędzy armją niemiecką a austrjacką istniały, mimo tak silnej spójni, jaką była niemczyzna austrjacka, tak poważne różnice, to armja rosyjska była pod wielu względami prawdziwą antytezą swego francuskiego sprzymierzeńca. Największa jego troska, brak rezerw ludzkich, nie istniała dla Rosji, która ze swego olbrzymiego państwa czerpać mogła dowolnie doskonały pod względem fizycznym materjał ludzki, żołnierza bitnego, o nader skromnych wymaganiach, zahartowanego i wytrzymałego; obniżał jego wartość niski poziom kulturalny, tuszowany bezwzględną i twardą dyscypliną, zawodzącą wszakże tam, gdzie wojna kazała apelować do wyższych elementów. Zarówno środki własne, jak i olbrzymie pożyczki (około 17 miljardów franków) udzielone przez sprzymierzoną Francję umożliwiały czynienie inwestycyj wojskowych i należyte zaopatrzenie wojska. Nie przygotowano zupełnie przemysłu wojennego, który w czasie wojny zawiódł na całej linji mimo olbrzymich bogactw naturalnych Rosji. Chromała cała gospodarka wojenna; braki w niej o mało nie obaliły w czasie wojny bałkańskiej ministra Suchomlinowa, który w ostatnich przed wojną czasach tem gorliwiej starał się je uzupełnić. Mimo to gen. Daniłow, gen. kwatermistrz armji rosyjskiej w czasie wojny, stwierdza, że w r. 1914 „sensu stricto“ Rosja nie była „przygotowana do wojny ani pod względem politycznym, ani ekonomicznym, ani wojskowym“. Słowa rzucone przez Suchomlinowa, że Rosja jest gotowa, określa zaś jako „tani bluff polityczny“.



Włodzimierz Suchomlinow, rosyjski minister wojny.

Olbrzymi obszar imperjum rosyjskiego, stanowiący dla każdego nieprzyjaciela trudność nie do pokonania, krył jednak w sobie poważne niebezpieczeństwo i dla

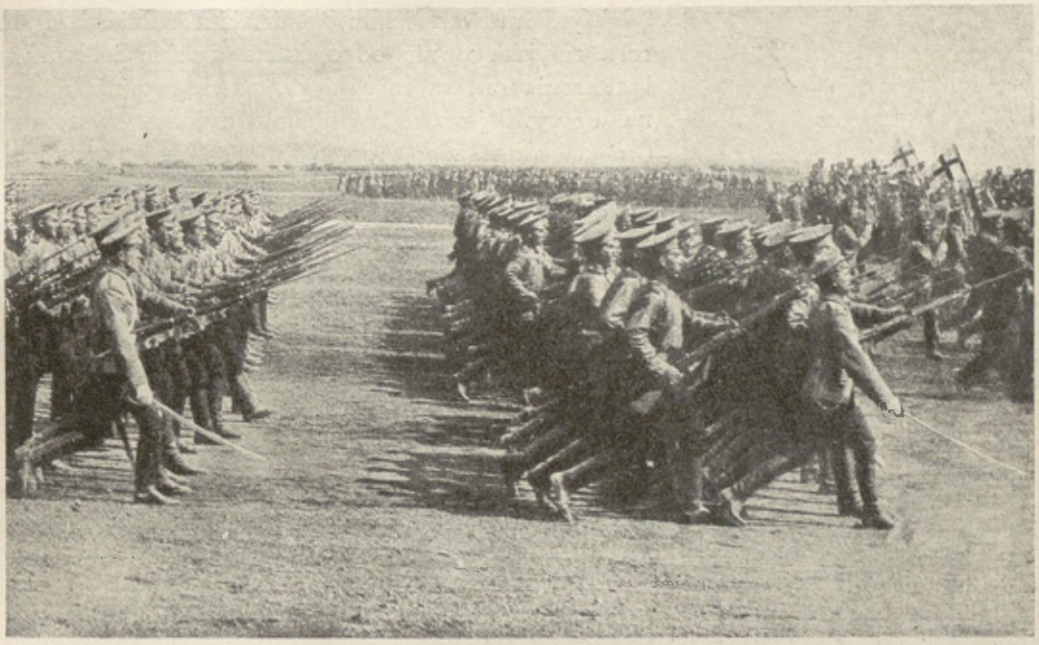

Piechota rosyjska (defilada przed carem i prez. Poincarém w lipcu 1914 r.).

własnej armji: niebezpieczeństwo trudności szybkiego pokonania olbrzymich przestrzeni przy mobilizacji, przewiezienia na czas na front zachodni wojsk zmobilizowanych w głębi Rosji a cóż dopiero na Syberji. Groza tego niebezpieczeństwa kazała sztabowi rosyjskiemu starać się o doprowadzenie stanu liczebnego formacyj pokojowych możliwie wysoko, tak, aby przynajmniej część ich można było bez zwłoki wysłać w daleką drogę. Czyniono to kosztem szkolenia rezerw, które wobec Niemiec czy Francji było stosunkowo mniej liczne. W r. 1914 stan pokojowy armji rosyjskiej wynosił oficjalnie 1,581.000, wedle ówczesnych danych wywiadu niemieckiego 1,981.000, a wedle półoficjalnych dzienników rosyjskich zgórą 2,300.000. Była to niewątpliwie przesada, objaw tej przedwcześnie ogłaszanej gotowości wojennej Rosji. W istocie dojście do tego stanu projektowano, ale dopiero w latach następnych, tak, by w r. 1917 dojść do rekordowej cyfry 2,700.000 na stopie pokojowej. Niemniej pośpiech wojenny, jaki ogarnął koła wojskowe rosyjskie od r. 1913, spowodował istotne podwyższenie owych cyfr urzędowych, a to przez zatrzymanie zimą 1913/14 około 400.000 ludzi wysłużonych, a po ich zwolnieniu z wiosną 1914 powołanie natychmiast takiejże ilości rezerwistów, tak, że podane wyżej cyfry niemieckie: zgórą 1,900.000 odpowiadały rzeczywistości. Dzięki temu mogła Rosja nietylko silnie podwyższyć stany formacyj w zachodnich okręgach, a jazdę i konną artylerję doprowadzić tam do stanu wojennego, ale co więcej doskonałe wojska syberyjskie trzymać prawie stale na stopie wojennej, t. zn. zawsze gotowe do transportu. Dzięki temu n. p. można było 5 wyborowych dywizyj strzelców syberyjskich zawagonować niemal w dniu mobilizacji, bo między 31 lipca a 2 sierpnia, i wysłać na zachód. Mimo tej wysokiej stopy pokojowej mogła jednak Rosja zmobilizować zaledwie 3,340.000 ludzi armji polowej a ogółem pociągnąć w chwili mobilizacji do szeregów około 5,000.000 ludzi. Gen. Daniłow oblicza zaś, że wielka bądź co bądź liczebnie armja polowa sprowadzała się na froncie do 1.500.000 bagnetów, 150.000 szabel i około 7.000 dział. Brakowało środków i organizacji.



W. ks. Mikołaj Mikołajewicz.

Wysokim wartościom żołnierskim żołnierza i oficera rosyjskiego nie odpowiadał wszakże poziom wykształcenia oficera rosyjskiego, patrzącego z niechęcią na uprzywilejowane pułki gwardyjskie, w których służba otwierała pola do awansów i zaszczytów mało dostępnych dla skazanego na szarą służbę garnizonową oficera linjowego, zwłaszcza w piechocie. Sztab rosyjski, gdy stracił przewagę liczby, odrazu wykazał swą niższość wobec przeciwników; to samo tyczyło się wyższych dowódców, widzących ostatni argument w bezceremonjalnem szafowaniu materjałem ludzkim.

Na wodza naczelnego armji rosyjskiej upatrzony był wielki książę Mikołaj Mikołajewicz (1856—1929), szef partji wojennej i gwałtowny zwolennik wojny, do której zachęcał i którą przygotowywał od lat; zaciekły wróg Niemiec, niemniej pewny zwycięstwa niż Wilhelm II, a znacznie słabiej doń przygotowany, bezwzględny, despotyczny, teroryzujący chwilami słabego cara, gotów był do wielkich słów i gestów, które niezawsze myślał realizować. „Z nami jest Bóg i Dziewica Orleańska“ wołał w chwili wybuchu wojny do ambasadora francuskiego Paléologue'a, choć wiedział już wtedy dobrze, że poleciwszy ich opiece Francję, na którą walił się atak niemiecki, sam uderzy na Austrję, by dobrnąć co prędzej na Bałkany bez względu na losy sprzymierzeńca.

Anglja miała właściwie tworzyć dopiero swoją armję w czasie wojny. Nie istniał tam obowiązek powszechnej służby wojskowej, niewielka zawodowa, zaciężna armja obliczona była dawniej właściwie na potrzeby obrony i wypraw kolonjalnych; jednak po reorganizacji, przeprowadzonej w r. 1907 przez lorda Haldane'a, pod kątem widzenia możliwości interwencji na lądzie europejskim, przygotowana ona została do nowych zadań. Składało ją 6 dywizyj pieszych i jedna dywizja jazdy, cztery dalsze dywizje można było sprowadzić z garnizonów śródziemnomorskich i kolonij. W r. 1914 siły tej armji dochodziły w Anglji do 138.000, nad morzem Śródziemnem i w kolonjach do 110.000. Ponadto istniała armja terytorjalna o charakterze milicji, mająca dosięgnąć 315.000 ludzi, która jednak w r. 1914

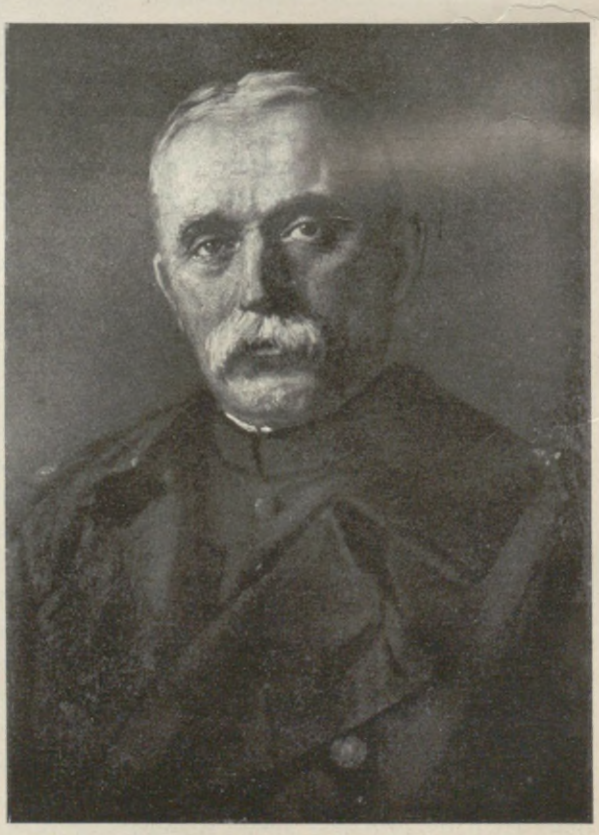

Gen. John French.



Król belgijski w drodze do parlamentu w chwili wybuchu wojny, witany owacyjnie przez tłumy.

liczyła dopiero 251.000 a przeznaczona była dla obrony kraju. Z armji linjowej bowiem znajdującej się w Anglji przygotowane było wydzielenie t. zw. korpusu ekspedycyjnego w sile 132.000, który miał być zaraz po wybuchu wojny przeprawiony do Francji, względnie do Belgji.

Niemcy widzieli w Anglji przedewszystkiem przeciwnika na morzu i flotę angielską uważali za główną wartość, jakiej Anglja dostarczała ich wrogom. Byłoby tak istotnie przy krótkiem bardzo trwaniu wojny. Długość wojny pozwoliła Anglji wykształcić i przesłać na kontynent ogromne siły, które w sposób zasadniczy zaważyły na jej losach. Wysłanie tych sił napotykało na ogromne trudności z powodu braku kadr, w szczególności oficerów i podoficerów. Nieliczny, kilkotysięczny korpus oficerski armji stałej był złożony z elementów wyborowych, ale to, czego potrzebowała wojna, wypadało improwizować. Olbrzymią rolę odegrał w całej tej pracy istotny *spiritus movens* armji angielskiej, lord Horatio Herbert Kitchener (1850—1916), twardy i bezwzględny żołnierz, dobry organizator, okryty chwałą walk w Sudanie, Afryce południowej i Indjach; mianowany w chwili wybuchu wojny ministrem wojny stworzył on Anglji armję, która miała zaważyć tak decydująco na losach wojny. Wodzem armji ekspedycyjnej, który zaznaczył się odrazu wytrawnością w operacjach, został gen. John French (1852—1928).

Zupełnie odmienną od wszystkich armij rolę odegrać miała armja Belgji. Po pierwszych tygodniach wojny pozbawiona prawie zupełnie możności uzupełniania się, broniąca zacięcie ostatniego skrawka ziemi ojczystej, w pewnej też tylko części mogła zrealizować plany twórcze wielkiej reformy wojskowej przeprowadzonej w r. 1912 w obliczu zbliżającego się już niebezpieczeństwa. Stan pokojowy 6 dywizyj, z jakich się składała armja belgijska, dochodził do 61.000. Były to bowiem dywizje złożone z 3—4 mie-

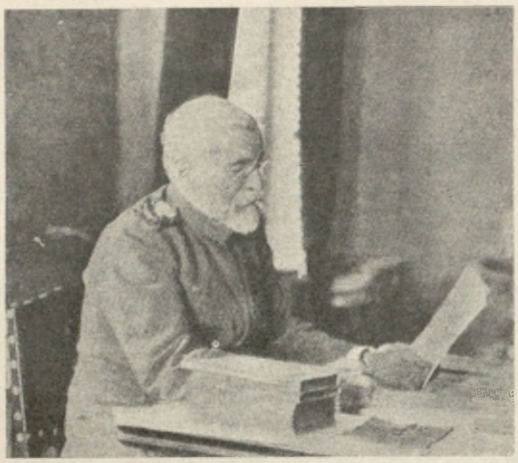

Wojewoda Putnik.

szanych brygad, odpowiadające prawie korpusom. Na stopie wojennej miały one osiągnąć przy 340.000 objętych mobilizacją około 200.000, cyfry, których jednak w praktyce osiągnąć nie zdołano. Wódz tej dzielnej armji, król Albert I, stał się wnet synonimem żołnierskiej cnoty, honoru i hartu.

Bardzo doniosła rola w konsekwencji ogólnego rozwoju wypadków przypadła Serbji i jej armji. Armja ta, licząca na stopie pokojowej 51.000 ludzi, niezbyt dobrze zaopatrzonych, wyczerpana jeszcze dwoma świeżemi kampanjami, rozwinąć się miała na wypadek wojny do pokaźnej cyfry 285.000 armji polowej. Doskonały materjał żołnierza, jakim rozporządzała, fanatyczny niemal nastrój w kierunku walki z Austrją, z ostatnim, jak mówiono, wrogiem, stojącym na drodze do stworzenia wielkiej Serbji, czyniły z niej bardzo poważnego przeciwnika. Oparta o twardy bardzo dla przeciwnika teren, walczyć mogła z nim długo i skutecznie. Na wodza jej upatrzony wojewoda Putnik, internowany po wybuchu wojny w czasie przejazdu przez Austro-Węgry, zwolniony jednak został prawie niezwłocznie. Nie bez znaczenia, jak się wnet okazało, była też maleńka, ale bardzo bitna armja czarnogórska, strzegąca głównej gwarancji niezależności swej ojczyzny, góry-twierdzy Łowczen.

Wedle wspomnianych wyżej źródeł niemieckich oraz źródeł austrjackich stan sił stron walczących na stopie pokojowej i na stopie wojennej (wedle planów mobilizacyjnych) przedstawiał się następująco:

	Na stopie pokojowej					Na stopie wojennej					
	Ogółem (wraz z oficerami)	Batalionów	Szwadronów	Bateryj polowych i lekkich	Bateryj ciężkich	Ogółem	Armja polowa	Dywizyj piechoty	Dywizyj jazdy	Dział polowych i konnych	Dział ciężkich w polu
Niemcy	761.000	669	547	633	210	3,900.000	3,019.500	85	11	3816	1064
Austro-Węgry	436.000	684	353	413	28	3,350.000	1,421.000	57	11	2370	168
Razem	1,197.000	1353	900	1046	238	7,250.000	4,440.500	142	22	6186	1232
Francja	882.500	673	378	705	148	4,364.000	2,033.000	79	10	4316	232
Rosja	1,581.000	1344	724	622	24	około 5,000.000	3,341.000	115	25	6812	360
Anglja (w kraju	138.500	157	93	172	107	549.000	132.000	6	1½	462	24
Anglja (w kolonj.	109.500						72.000	4		288	
Belgja	61.000	61	49	87		300.000	200.000	6	1	468	24
Serbja	51.500	100	16	45	16	około 500.000	285.000	10	1	380	50
Razem	2,824.000	2335	1260	1631	295	około 11,000.000	6,063.000	220	38½	12726	690

Przewaga liczebna i przewaga artylerji państw koalicji w stosunku do dwuprzymierza, nawet przy takiej czy innej korekturze tych cyfr, była ogromna. Nawet trójprzymierze,

t. zn. wzmocnienie sił dwuprzymierza przez armję włoską: 275.000 na stopie pokojowej, 3,000.000 na stopie wojennej, w tem armja polowa, nie mogło zapewnić Niemcom przewagi liczebnej nad przeciwnikami, nad którymi górowali liczebnie tylko w jednem narzędziu wojny: w artylerji ciężkiej.

Analogicznie, choć niewątpliwie jeszcze niekorzystniej dla dwuprzymierza, przedstawiał się stosunek sił na morzu, gdzie sama flota angielska mimo wszelkich wysiłków flotowych Niemiec nietylko była silniejsza od floty dwuprzymierza, ale równała się siłom dwu największych flot europejskich.

FLOTY W MAJU 1914 R.

	1	2	3	4	5	6	7	8			
	Okręty linjowe	Pancerne krążowniki	Pod 1) 2) przypada na wielkie okręty wojenne	Pancerniki przybrzeżne	Krążowniki	Torpedowce		Łodzie podwodne	Ogółem tonn	Oficerów	Żołnierzy
						wielkie	małe				
a) statki gotowe											
Anglja	60	43	29	—	73	256	33	77	2,172.190	12.050	197.147
Francja	24	22	10	—	12	84	150	55	702.240	2.021	60.134
Rosja	12	6	—	—	8	103	22	28	320.110		50.000
Razem . . .	96	71	39	—	93	443	205	160	3,194.540		
Włochy	17	10	4	—	11	63	58	20			
Niemcy	35	13	17	8	41	149	70	28	1,019.417	6.424	70.922
Austro - Węgry . .	15	3	3	—	9	33	53	6	251.450	1.974	33.307
Razem . . .	50	16	20	8	50	182	123	34	1,270.807		
b) statki w budowie											
Anglja	16	1	17	—	21	30	—	28			
Francja	12	—	12	—	3	3	—	20			
Rosja	8	4	12	—	8	40	—	22			
Razem . . .	36	5	41	—	32	73	—	70			
Włochy	6	—	6	—	2	40	2	30			
Niemcy	7	4	11	—	6	17	—	6			
Austro - Węgry . .	5	—	5	—	5	25	—	6			
Razem . . .	12	4	16	—	11	42	—	12			

Obawa przed konkurencją handlową niemiecką i obawa przed wzrostem floty niemieckiej były, jak widzieliśmy, temi zasadniczemi momentami, które zdecydowały Anglję w kierunku antyniemieckim a także zdecydowały o wojnie światowej. Prawda, flota niemiecka sięgała zaledwie połowy floty angielskiej, ale nie miała nawet w przybliżeniu tych ciężarów na sobie, co flota angielska: ochrony kolonij, ochrony połączeń z kolonjami a wreszcie ochrony wybrzeży angielskich. Niepowodzenie na morzu osłabiało pozycję Niemiec na wojnie, ale nie przesądzało jeszcze o klęsce. Dla Anglji, skazanej pod tylu względami na dowóz, dla Anglji wyspiarskiej klęska na morzu oznaczała nietylko przegraną wojnę, ale stratę całej potęgi. Niemcy mogły przegrywać na morzu; Anglja nie mogła, pod ryzykiem katastrofy, przegrać ani jednej wielkiej bitwy. Dalsze zwiększanie floty niemieckiej musiało przesunąć stosunek sił na niekorzyść Anglji, chyba żeby na każdą tonnę nowobudowanych w Niemczech statków budowała sama 2 ½ tonny. To znowu nakładało niesłychane ciężary finansowe. A dalsze przesuwanie się stosunku



Gra w wojnę. Karykatura z pierwszych miesięcy wojny. Wilhelm II trzyma jako najlepsze karty: Hindenburga, Klucka i Tirpitza.

flot oznaczało zbliżanie się dnia, w którym Niemcy mogły z szansami zwycięstwa podjąć walkę z Anglją.

I wreszcie jeszcze jedno: psychologja narodu przywykłego panować nad morzami, duma łącząca się zresztą doskonale ze zrozumieniem najgłębiej pojmowanego interesu narodowego. Nic bardziej pod tym względem charakterystycznego nie można przytoczyć, jak opis manewrów floty angielskiej tak powołanego pióra, jak Winstona Churchilla:

„Na wiosnę 1912 r. odbyła się wielka koncentracja floty w Portland. Flagi 12 admirałów i flagi 150 statków powiewały na morzu. Król przybył na jachcie królewskim, pod flagą admiralską, i spędził wśród floty 4 dni. Jednego dnia odbyła się jazda wśród najciemniejszej mgły. Cała flota jechała razem, z jednego statku nie można było odróżnić drugiego, tak, że okręty utrzymywały pozycje przy pomocy wyjących i ryczących sygnałów mgłowych. Nagle mgła ustąpiła i można było widzieć długi szereg okrętów jadących dokładnie jeden za drugim. Okryły się one wnet ogniem, wyrzucając granaty wśród ogłuszającego huku; olbrzymie fontanny wody tryskały wgórę.

Flota wraca. Trzy eskadry okrętów linjowych jedna obok drugiej, za niemi i przed niemi krążowniki i flotylle za niemi i przed niemi. Jedziemy 20 mil morskich, wały piany



Flota niemiecka oddaje salwę powitalną.

otaczają statki. Zbliżamy się do lądu, po chwili potężna armada znajduje się już w zatoce. Obcy oficerowie stojący obok mnie na pomoście komendanta zaczynają się niepokoić. Jedziemy ciągle pełną parą. Jeszcze 5 minut a statki znajdujące się na skrzydłach będą musiały uderzyć o brzeg. Cztery minuty, trzy minuty. Wreszcie sygnał. Wszystkie kotwice spadają jednocześnie wśród zgrzytu łańcuchów, maszyny stają. Spoglądamy wzdłuż linij: na milę w jedną i drugą stronę ciągną się okręty wyciągnięte pod sznur. Były to podniosłe dni".



Admirał Alfred v. Tirpitz.

Cała Anglja podzielała te poglądy, dla całej Anglji flota była przedmiotem największej dumy a panowanie nad morzami przyjęte za fakt tak naturalny, jak uważanie wielkiej floty niemieckiej za szkodliwy dla Niemiec luksus. Tego nie mogły zrozumieć ówczesne Niemcy. Nie rozumiał tego nawet admirał A. Tirpitz, mózg polityki flotowej Niemiec. „Ten stary Prusak — pisze o nim Churchill — wierzył mocno, że stały wzrost jego ukochanej floty wywoła w umysłach Anglików coraz to większą obawę przed wojną (było zupełnie inaczej). Ponieważ kierownicy wszystkich stronnictw angielskich przychodzili zwolna do przekonania, że znajdujemy się wobec poważnego niebezpieczeństwa, nie potrzeba było agitacji. Nie zasypiano jednak. Z każdym nitem, który Tirpitz wbijał w swą flotę, jednoczyła się coraz bardziej i bardziej opinja szerokich kół potężnego narodu brytyjskiego we wszystkich częściach państwa". Jednoczyła się oczywiście w opinji, że wojna z Niemcami jest nieunikniona, jeżeli Anglja chce na czas uratować swą pozycję w świecie.

Rozdział V

POCHÓD NA PARYŻ

Plany operacyjne Niemiec i Francji i ich rozwój w czasach przedwojennych. — Plan Schlieffena i wykonanie Moltkego. — Ofensywa niemiecka na Francję. — Atak na Belgję. — Bitwa graniczna. — Zmiany w planie operacyjnym niemieckim. — Bitwa nad Marną. — Odwrót niemiecki.

Od chwili zwycięstwa nad Francją w r. 1871 liczono się, jak widzieliśmy, w Niemczech z możliwością wojny z Francją; co więcej, liczono się także z możliwością wojny z Rosją, z możliwością wojny na dwa fronty. Razem z tem wyrastało pytanie, który z tych dwu frontów, zachodni czy wschodni, ma być frontem, na którym szukać się będzie decyzji a przedewszystkiem na który z nich w początkach wojny rzuci się gros sił niemieckich, by złamać jednego przeciwnika i by przejść potem do rozprawy z drugim. W ciągu czterdziestu lat poglądy sztabu niemieckiego a z niemi i plany operacyjne przeszły przez bardzo ciekawą ewolucję. Moltke po r. 1871 był przez pewien czas zdania, że możliwa jest ofensywa zarówno na wschodzie, jak i na zachodzie. Wnet jednak w obliczu bardzo szybkiej odbudowy sił wojennych Francji przyszedł do przekonania, że ewentualną wojnę na dwa fronty trzeba będzie zacząć od pokonania Rosji. Ufortyfikowanie Paryża, wznoszenie przez Francję potężnego łańcucha twierdz nad granicą niemiecką napełniało go obawą, że w razie ofensywy na Francję siły niemieckie wyczerpią się w atakach na zaciętą obronę francuską i nie zdołają stawić czoła poważniejszemu atakowi rosyjskiemu. Około r. 1879/80 powziął Moltke myśl zadowolenia się na wypadek wojny na dwa fronty



Feldmarszałek H. v. Moltke starszy.

defensywą na zachodzie a skupieniem całego ataku na Rosji. Fortyfikacje Strassburga i Metzu oraz twierdze nadreńskie gwarantowały mu powstrzymanie ewentualnej ofensywy francuskiej na tak długo, aż Niemcy załatwią się z Rosjanami. Ofensywa przeciw Rosji budziła w nim tem większe nadzieje, im bardziej przekonywał się o ofensywnych zamiarach Rosji. Gros sił rosyjskich miało się skupić koło Warszawy a Królestwo Polskie miało stanowić bazę wypadową w stronę tak Niemiec, jak Austrji. Odpowiedzią na to miała być wielka ofensywa austro-niemiecka z dwu skrzydeł. Niemcy atakować mieli linje Narwi i Niemna, Austrja korytarz między Wisłą a Bugiem. Zamknięcie głównych sił rosyjskich w tym pierścieniu i zniesienie ich zdecydować miały o losach wojny na wschodzie i pozwolić na przerzucenie gros sił niemieckich na zachód.

Poglądów tych trzymał się naogół jeszcze i następca Moltkego na szefostwie sztabu, hr. Waldersee, aczkolwiek w Rosji zaczęły zachodzić zmiany utrudniające bardzo przeprowadzenie tej koncepcji niemieckiej. Pierwszą z nich było fortyfikowanie linji Narwi przez szereg twierdz, mających udaremnić a w każdym razie mocno opóźnić ewentualną ofensywę niemiecką idącą z Prus w kierunku Polesia, dla odcięcia Rosjanom odwrotu. Drugą, w praktyce jeszcze ważniejszą, było przerzucenie przez sztab rosyjski punktów koncentracji z Królestwa dalej, na wschód, poza linję Kowno—Grodno—Białystok—Brześć i usunięcie się przez to z pod gotowanych jej obcęgów. Niemożność szybkiego schwycenia armji rosyjskiej, obawa, że unikając decyzji będzie zwolna ustępowała na wschód, ciągnąc za sobą przeciwnika, zaczęła się sztabowi niemieckiemu wydawać tem groźniejsza, że jednoczesny wzrost sił Francji kazał się obawiać opanowania przez nią zagłębia Saary i reńsko-westfalskiego okręgu przemysłowego, bez którego Niemcy nie mogły prowadzić wojny. W rezultacie hr. Schlieffen, który w r. 1891 został szefem sztabu, w obliczu dojrzałego przymierza francusko-rosyjskiego przystąpił do zasadniczej rewizji planów niemieckich.



Gen. Alfred hr. Schlieffen.

Wyszedł on z założenia, że Francja jest przeciwnikiem silniejszym i niebezpieczniejszym i że wobec tego należy go zaatakować najpierw i przeważającemi siłami, a od strony Rosji bronić się aż do czasu zapadnięcia decyzji na zachodzie. Przez krótki czas myślał Schlieffen o frontalnym ataku na Francję, wzorem 1870 r. przez Lotaryngję. Coraz to silniejsze fortyfikowanie granicy francuskiej naprowadziło go na myśl oskrzydlenia Francuzów

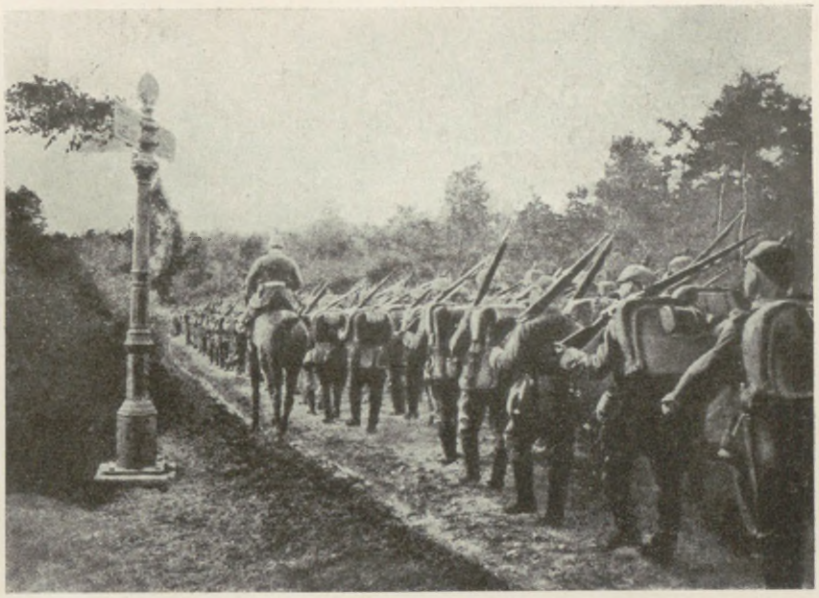

Piechota niemiecka przekracza granicę belgijską koło Akwizgranu.

w wielkim ataku przez Belgję i północną Francję. Wypowiedziała się ona już w planie operacyjnym wypracowanym zimą 1898/9. Na lat piętnaście przed wielką wojną był tedy atak przez Belgję rzeczą przesądzoną; nie był on coprawda niespodzianką także dla przeciwników Niemiec, którzy, jak widzieliśmy, liczyli się z nim już na lata przed wybuchem wojny. W dalszym ciągu wypracowując swój plan, wzmacniał Schlieffen ciągle prawe skrzydło, mające atakować przez Belgję, i na niem szukał rozstrzygnięcia. Ustępując w r. 1905 ze swego stanowiska, ujął Schlieffen swój plan w wielkim memorjale, śmiałym zarówno w pomyśle, jak i w przeprowadzeniu, czego, jak się okazało, brakło potem jego wykonawcom z 1914 r. Prawda, że stawali oni wobec zmienionej sytuacji. Schlieffen po klęsce Rosji w wojnie japońskiej eliminował ją prawie zupełnie z rachub, licząc się z rozprawą z Francją i z Anglją przeprowadzoną przez całe niemal siły Niemiec. Pomoc włoską traktował on już wówczas jako iluzję. Wedle planu Schlieffena z r. 1905 atak na Francję miał być przeprowadzony przez 35 ½ korpusu (23 korpusy linjowe i 12 ½ korpusu rezerwy) oraz 8 dywizyj kawalerji. Miały one ruszyć z linji Metz—Krefeld i zachodząc szybko prawem skrzydłem dotrzeć do północnej Francji. To prawe skrzydło miało zakreślać jakgdyby obwód koła, którego środkiem był Metz; 22 dnia po mobilizacji armje niemieckie miały dojść do linji Metz—Givet—Gandawa, 31-go do linji Metz—Saint—Quentin—Amiens. Liczył się z tem Schlieffen, że centrum niemieckie napotka tu na ostry opór Francuzów na linji Aisne a potem Marny, ale chciał mimo to forsować atak prawego skrzydła tak, by 41 dnia od mobilizacji dotarło do Sekwany na północ od Paryża i ujścia Oise, sforsowało Sekwanę i okrążyło Paryż od południo-zachodu, zawracając ku Yonne i Sekwanie.

„Trzeba dążyć do tego — pisał Schlieffen — ażeby zepchnąć Francuzów przez atak na ich lewe skrzydło w kierunku wschodnim, ku ich twierdzom nad Mozelą, ku Jurze i ku Szwajcarji. Istotne dla przebiegu całości operacyj jest stworzenie możliwie silnego prawego skrzydła, wygrywanie bitew z jego pomocą i zmuszanie nieprzyjaciela do ciągłego ustępowania przez ściganie go nieustanne, tem właśnie prawem skrzydłem. Lewe skrzydło, w Lotaryngji, miało za zadanie ściągnąć możliwie najwięcej sił francuskich przez możliwie szczupłe siły niemieckie.

Istotnie wedle planów przygotowanych w r. 1906/7 przeznaczono do ataku na Francję 26 korpusów linjowych (23 istniejące i 3 nowe, tworzone przy mobilizacji), 12 korpusów



Pluton cyklistów belgijskich jako obsługa karabinu maszynowego.

rezerwy, 3 samodzielne dywizje rezerwy, 11 dywizyj kawalerji i 26 ½ brygady landwehry. Coprawda niektóre z przewidywanych korpusów rezerwy miały jeszcze wówczas charakter wzmocnionych dywizyj i organizacja ich jeszcze nie była ukończona. Spodziewano się natomiast, że ze zbędnego materjału rezerwowego da się stworzyć 8 korpusów zapasowych i użyć ich ewentualnie do osaczenia Paryża. W r. 1914 były już wszystkie przewidziane wyżej korpusy rezerwowe gotowe; jedynie zamiast wspomnianych wyżej 8 korpusów zapasowych doprowadzono do 6 ½ dywizyj zapasowych. Zaszły jednak tymczasem dwie poważne zmiany na niekorzyść pierwotnego planu Schlieffena, który nie dożył jego wykonania (†1913): oto wzrosły znacznie siły francuskie a zarazem okazała się konieczność przeciwstawienia dość znacznych sił Rosji, z którą Schlieffen się nie liczył. Trzeba było już na wstępie przeznaczyć na wschód 3 korpusy linjowe, 1 ½ korpusu rezerwy i dywizję kawalerji. Do ataku na Francję zostawało 23 korpusy linjowe, 12 rezerwowych i 10 dywizyj kawalerji.

Dla następcy Schlieffena (od r. 1905) gen. Moltkego plan ten wszakże był za śmiały. Lękał się ryzyka na lewem skrzydle, utraty Alzacji, w którą Schlieffen chciał wciągnąć atakujących Francuzów, by tem żywiej operować na prawem skrzydle. Także i Wilhelm II nalegał na lepszą osłonę Niemiec południowych. Poczęto więc wzmacniać lewe skrzydło, osłabiając prawe, tak akcentowane przez Schlieffena. Ostatecznie Moltke przerobił plan swego poprzednika w ten sposób, że na lewem skrzydle znalazły się dwie dość silne armje, złożone z korpusów odciągniętych z prawego skrzydła, któremu mimo osłabienia go o ⅓ kazał Moltke spełnić to samo zadanie, jakie mu przeznaczał Schlieffen. Było to przesądzenie lo-



Patrol niemiecki, wkraczający do Spa.

sów wielkiej ofensywy niemieckiej na Paryż.

Jeżeli Niemcy mimo to odnieśli tak znaczne sukcesy, to przysłużyli się im w tem w znacznej mierze Francuzi. Pierwotny plan operacyjny francuski, który w r. 1898 opracował świetny teoretyk Bonnal, streszczał się w głębokiem ugrupowaniu sił francuskich poza linją twierdz na granicy alzacko-lotaryńskiej i rzuceniu ich w odpowiednim momencie na atakującego przeciwnika. Plan ten jednak, jak zaznaczyliśmy poprzednio, wraz z zarzuceniem teorji Bonnala i Focha, zaczął doznawać w ostatnich latach przeróbek i zmian. Zasada bronienia każdej piędzi ziemi wraz z nadchodzącemi wiadomościami o prawdopodobieństwie ataku niemieckiego przez Belgję doprowadziły w r. 1907 do planu polegającego na wyciągnięciu sił francuskich w formie kordonu od Belfortu do Mezières, czyli do sytuacji, w której wykonanie planu Schlieffena pozwalało Niemcom bez oporu niemal oskrzydlić i wpędzić w katastrofę armję francuską. Próbowanie w tych warunkach ofensywy, wszędzie, zawsze i za wszelką cenę, głoszone przez ryzykownego w swych teorjach, a popularnego wnet pułkownika de Grandmaison, nie poprawiało, ale pogarszało sytuację, kierując wyciągniętą kordonowo armję francuską do kosztownych ataków o mur niemiecki w chwili, gdy skądinąd miało się na nią zwalić niebezpieczeństwo. Na tem też stanowisku pozostał sztab francuski mimo głosów ostrzeżeń; plan, t. zw. plan XVII, opracowany w r. 1913 pod okiem Joffre'a, jako przyszłego naczelnego wodza, wytrwał przy zasadzie kordonowej. Wypchnięto wszystkie odwody na front, pięć armij francuskich, rozstawionych na granicy pomiędzy Mezières a Belfortem, miało jako jednolita bryła rzucić się naprzód w bezwzględnej ofensywie.



Uchodźcy belgijscy.

Na czem mogły się opierać szanse jej zwycięstwa. Przedewszystkiem na liczebnej przewadze w stosunku do przeciwnika, którą Francuzi posiadali nietylko w centrum i na południu, ale na całym froncie. Wedle obliczeń francuskich (gen. Buat) siły francuskie przewyższały siły niemieckie na froncie wschodnim w chwili rozpoczęcia operacyj o dwie dywizje, ponadto o siły belgijskie (6 wzmocnionych dywizyj) i angielski korpus ekspedycyjny (4 dywizje).



Odpoczynek uchodźców.

Należało Niemców oczywiście złamać na południu przedtem, zanim na północy Niemcy, wstrzymywani przez Belgów i Anglików, dokonają



Piechota niemiecka w marszu przez płonącą wieś belgijską.

wielkiego manewru okrążającego. To jednak, jak obaczymy, nie udało się, mimo że armje francuskie skrwawiły się w ataku frontalnym, tracąc kilkaset tysięcy doborowego żołnierza.

Siły niemieckie przeznaczone na front wschodni dzieliły się na 7 armij, skupionych od granicy holenderskiej do Alzacji: 1-sza, generała pułkownika v. Klucka, złożona z 5 korpusów i 3 brygady landwehry, a mająca wykonać wielki marsz oskrzydlający, skupiona na północo-zachód od Kolonji; 2-ga, generała-pułkownika v. Bülowa, mająca złamać twierdze belgijskie, 7 korpusów i 2 brygady landwehry, koło Akwizgranu; 3-cia, gen.-pułkownika bar. v. Hausena, 4 korpusy i 1 brygada landwehry na południe od St. With; 4-ta, ks. wirtemberskiego Albrechta, 5 korpusów i 1 brygada landwehry koło Trewiru; 5-ta, pruskiego następcy tronu Wilhelma, 5 korpusów i 5 brygad landwehry koło Metzu i Diedenhofen (jako zawiasy ruchu oskrzydlającego); 6-ta, księcia bawarskiego Ruprechta, 5 korpusów i 1 bryg. landwehry w Lotaryngji na południe od Metzu; 7-ma, gen. pułk. v. Heeringena, 3 korpusy i 4 brygady landwehry w Alzacji. Ponadto skupiono 4 korpusy jazdy, a mianowicie II-gi (3 dywizje) koło Akwizgranu, I-szy (2 dywizje) koło Bitburga (na płn. od Trewiru), IV (2 dywizje) koło Diedenhofen i III (3 dywizje) na południe od Metzu.

Ogółem tedy skupiały Niemcy na za-



Kronprinz Ruprecht bawarski.

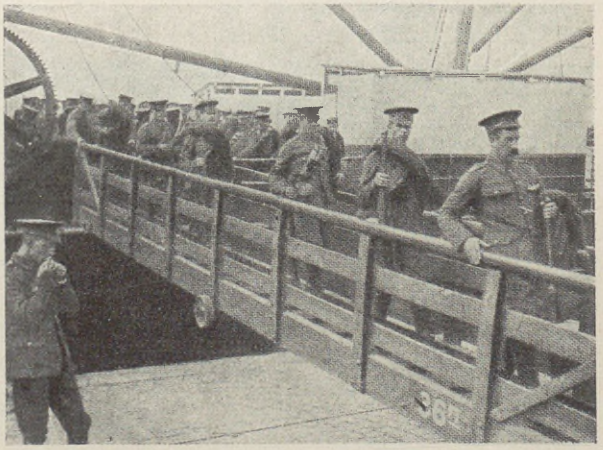

Pierwsze bataljony angielskie wylądowały 7 sierpnia we Francji.

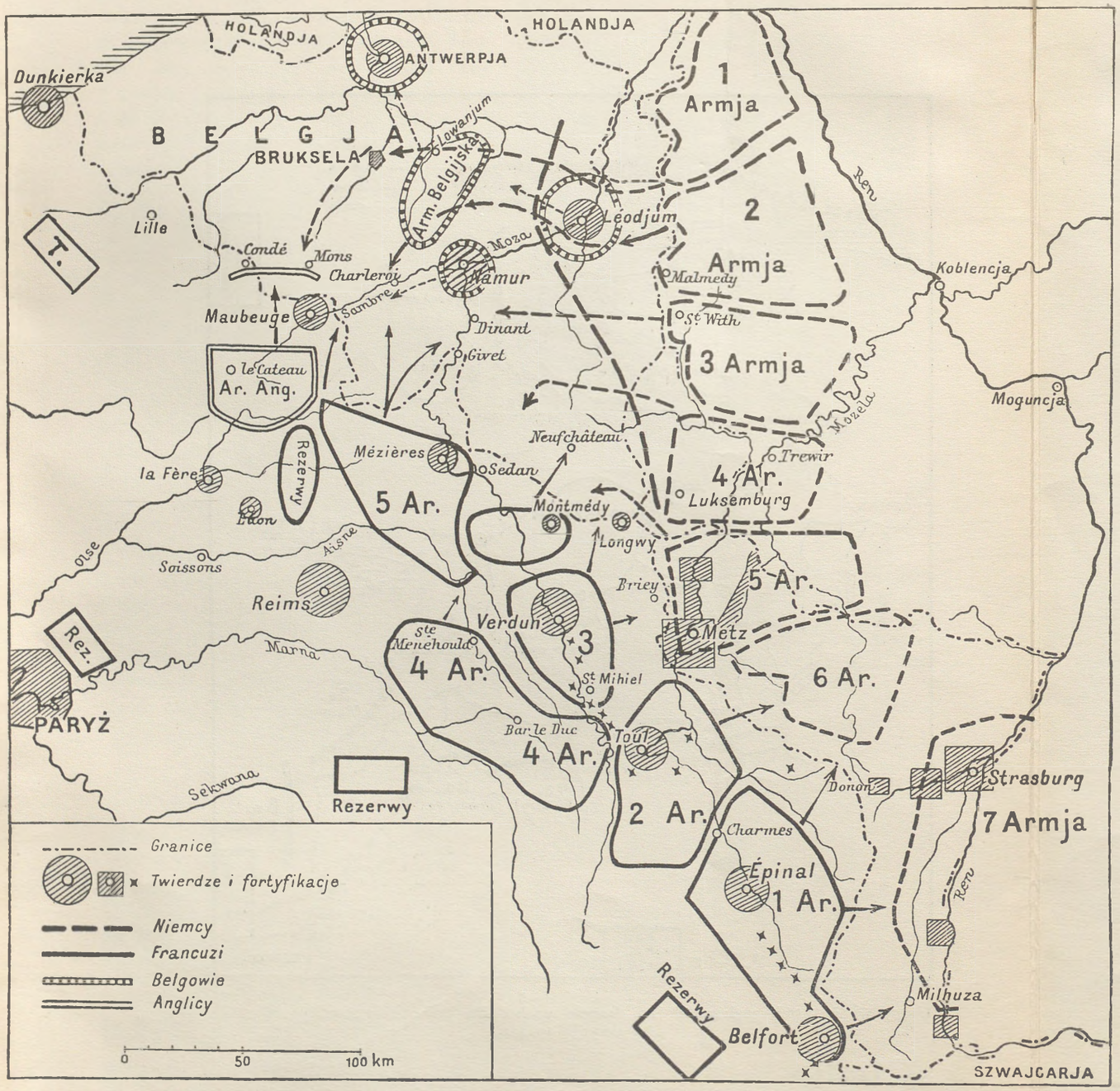

Koncentracja sił na froncie zachodnim (sierpień 1914).

Str. 99—106

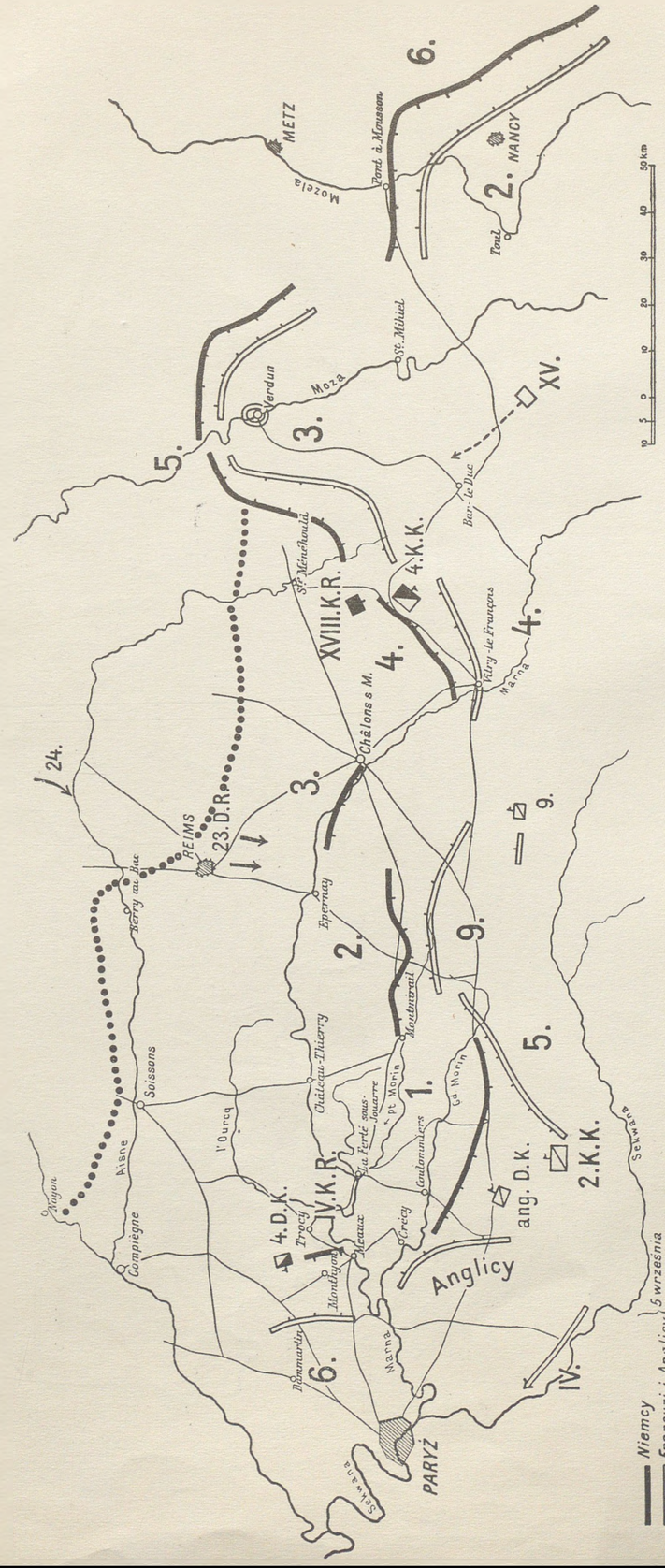

Bitwa nad Marną I (Położenie 5. IX. 1914).

Str. 122—125

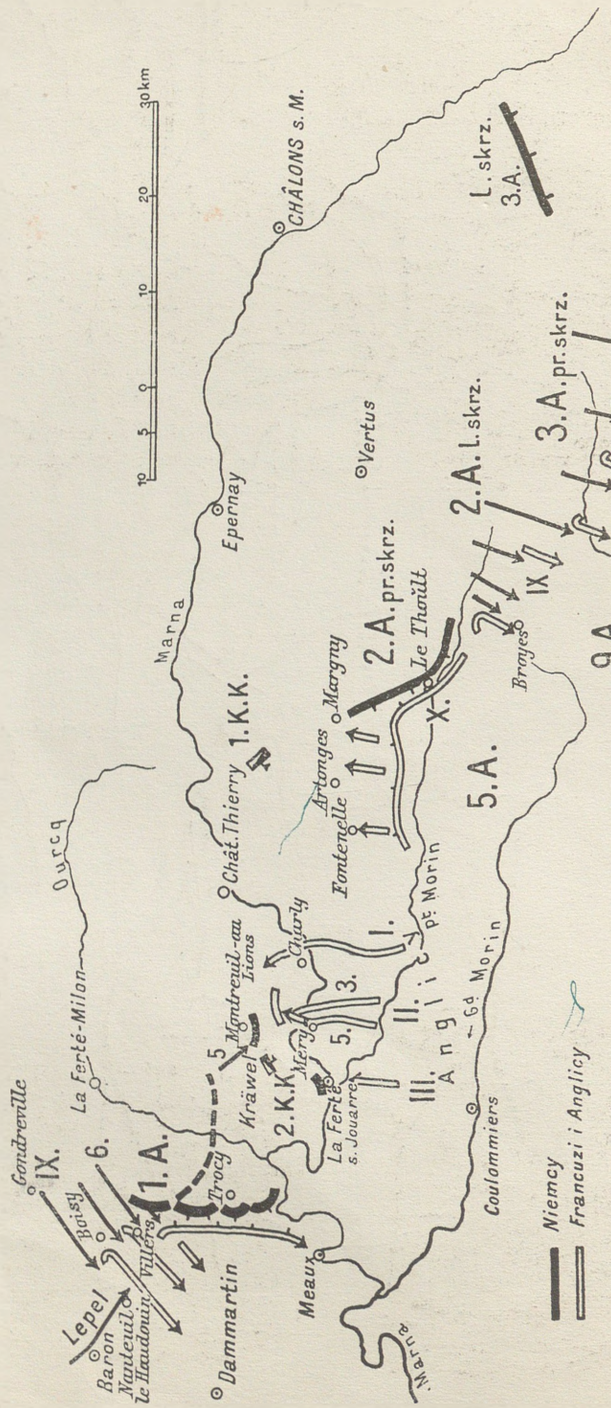

Bitwa nad Marną II (Położenie 9. XI. 1914).

Str. 125—127

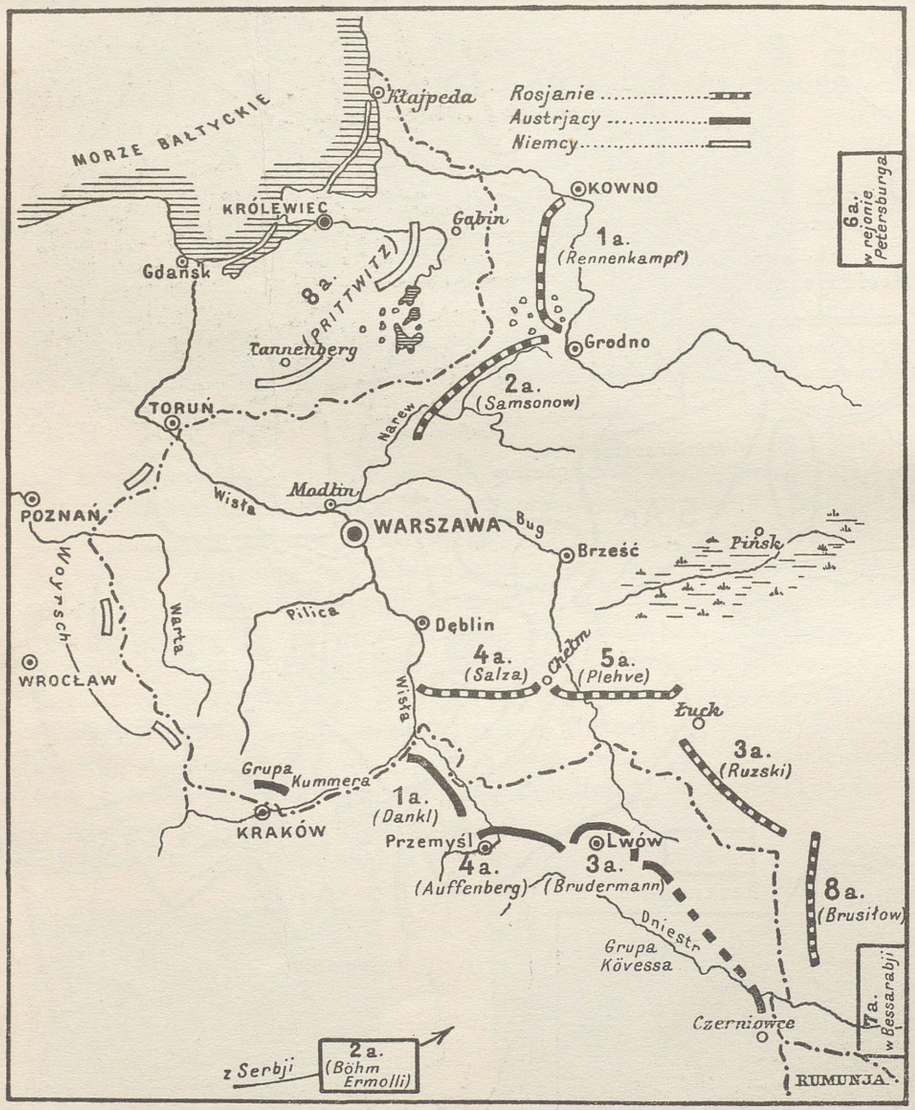

Ugrupowanie armij walczących na froncie wschodnim przed rozpoczęciem operacyj w sierpniu 1914 r.

Str. 137—140

chodzie 34 korpusy = 68 dywizyj, 10 dywizyj jazdy, oraz 17 brygad (8½ dyw.) landwehry, a więc mimo zwiększenia armji mniej, niż przewidywały plany schlieffenowskie. Rzucono zato na wschód 4½ korpusu oraz 1 dywizję kawalerji i 7 brygad landwehry, a do Szlezwigu dla osłony kanału przed atakiem angielskim 1 korpus i 4 brygady landwehry. Ponadto istniało jeszcze 6½ dywizji zapasu, skierowane niebawem do Francji.



Wylądowanie gen. Frencha w Boulogne.

Siły niemieckie skupione na froncie zachodnim liczyły około 1.600.000 ludzi; trzy państwa koalicji miały więc nad niemi liczebną przewagę. Wojska francuskie w liczbie około 1.800.000 ludzi skupione były stosownie do planu nr. XVII w pięciu armjach: 1-sza, gen. Dubaila (5 korpusów, 1 dyw. alpejska, 3 dyw. rezerwowe, 1 dyw. kawalerji) między Belfort a Charmes; 2-ga, gen. de Castelnau (3½ korpusu, 3 dyw. rezerw., 3 dyw. jazdy) koło Luneville, Nancy, Toul; 3-cia, gen. Ruffey'a (3 korpusy, 3 dyw. rezerw., 1 dyw. jazdy) około Verdun; 4-ta, gen. Langle de Cary (4, później 5 korpusów, 2 dyw. rezerw.) za Argonnami, stanowiąca strategiczną rezerwę, wysunięta wnet została na front koło St. Menehould; 5-ta, gen. Lanrezaca (4½ korpusu, 3 dyw. kolonjalne i 3 rezerwowe) między Sedanem a Maubeuge. Ponadto 3 dyw. jazdy koło Sedanu-Mézières, 2 dyw. jazdy koło Longwy, 72 baony rez. dod. przy poszczególnych korpusach i 9 dyw. piech. w rezerwie za frontem. Na północy wysunięta była grupa francuskich wojsk terytorjalnych na linji Arras—St. Omer. Razem czyniło to 75 dyw. piech., 10 jazdy i kilka dyw. terytorjalnych, zapewniających Francuzom przewagę zwłaszcza na południu. Łączyły się z nimi wojska belgijskie: 4 wzmocnione dywizje na wschód od Brukseli, 1 wzmocn. dywizja koło Namur, 1 wzmocn. dywizja i 1 dywizja jazdy koło Leodjum, razem około 120.000 ludzi. Wreszcie angielskie wojska ekspedycyjne: 2 korpusy i 1 dywizja kawalerji, około 130.000 ludzi, pod dowództwem gen. Frencha lądujące w Boulogne.



Transporty wojsk angielskich dochodziły Sekwaną aż do Rouen.

Zarówno plan niemiecki, jak plan fran-



Gen. Léman, dowódca twierdzy Leodjum.



Gen. Otto v. Emmich.

cuski stały na gruncie zdecydowanie ofensywnym. Zasadniczym jednak warunkiem ofensywy niemieckiej było rozpoczęcie już w ciągu swej koncentracji, a raczej z jej rozpoczęciem, akcji ofensywnej w Belgji, aby sobie zapewnić utorowanie drogi wzdłuż linji Mozy. Był to atak na Leodjum, klucz ofensywy niemieckiej przez Belgję na Paryż, decydujący o przejściu przez Mozę.

Operację tę przeprowadzić miały części II-giej armji niemieckiej a mianowicie 6 wzmocnionych brygad pod dowództwem generała v. Emmicha. Liczono ze strony niemieckiej na opanowanie silnej, złożonej z 12 potężnych fortów, twierdzy leodyjskiej, za jednym zamachem; rachuby opierano na słabości załogi oraz nieukończeniu prac fortyfikacyjnych pomiędzy fortami. Tutaj się jednak przeliczono. Dowództwo belgijskie zdołało skupić w Leodjum około 30.000 ludzi pod dowództwem gen. Lémana, luki zaś między fortami okazały się lepiej ufortyfikowane, niż przypuszczano, i trudne do przebycia. Akcja na Leodjum, rozpoczęta 4 sierpnia, miała w nocy z 5 na 6 sierpnia przynieść opanowanie twierdzy. To się nie udało. Tylko jednej z grup atakujących, 14 brygadzie piechoty, nad którą, po śmierci dowódcy, objął kierownictwo gen. Ludendorff, udało się przedrzeć przez linje obronne i dotrzeć aż do miasta. Rozpoczęły się ataki na forty, które przy pomocy potężnych 42 cm dział niemieckich doprowadziły dnia 16 sierpnia do upadku twierdzy i opuszczenia jej przez Belgów. Było to w samą porę dla planów niemieckich, które na 18 sierpnia przewidywały ukończenie koncentracji i rozpoczęcie ofensywy.

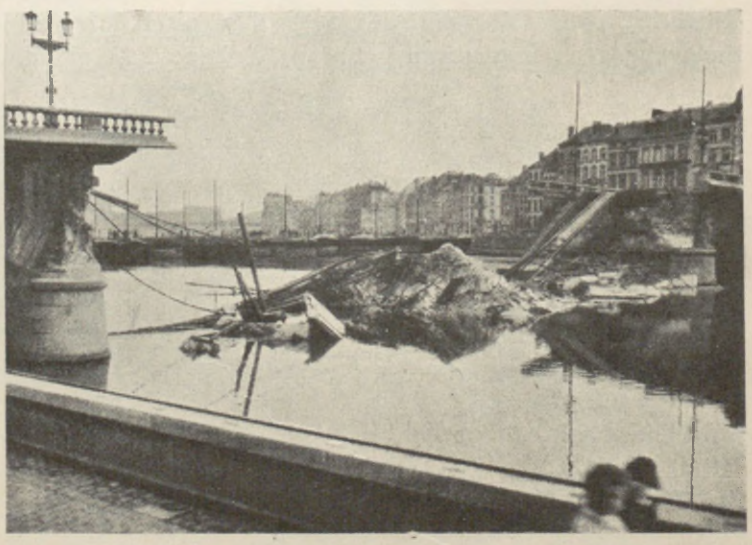

Most pod Leodjum.

Tymczasem na południu rozpoczęły się działania ofensywne francuskie. Wstępem do nich był atak z Belfortu na południową Alzację, przeprowadzony przez VII

korpus francuski i 8-mą dywizję jazdy, które 7 sierpnia zajęły Miluzę. Ściągnięte przeciw nim przez dowódcę 7 armji niemieckiej, gen. Heeringena, XIV i XV korpusy niemieckie w bitwie stoczonej 9 i 10 sierpnia wyparły Francuzów za granicę. Po ściągnięciu jednakże tych korpusów na północ wkroczyły wojska francuskie pod dowództwem gen. Pau (VII korpus i 2 dywizje rezerwowe) i dotarły aż do Kolmaru. Dopiero naskutek wypadków na sąsiednim froncie musieli Francuzi około 25 sierpnia cofnąć się znowu na zachód, a Miluzę obsadziła landwehra niemiecka pod dowództwem gen. Gaedego.

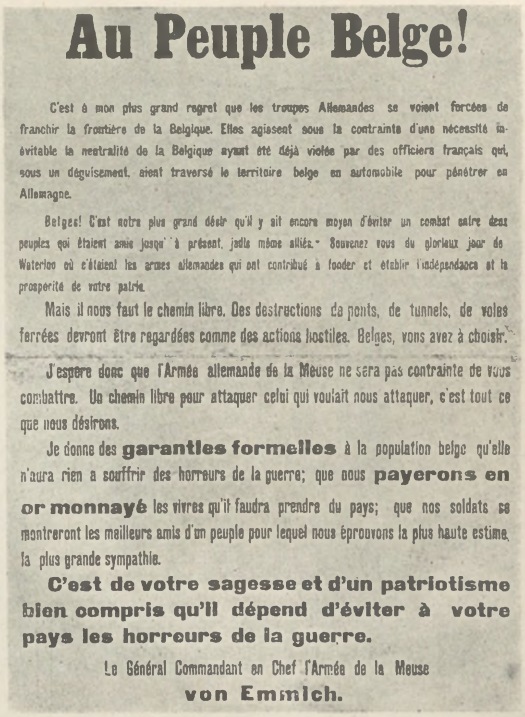

Au Peuple Belge!

C'est à mon plus grand regret que les troupes Allemandes se voient forcées de franchir la frontière de la Belgique. Elles agissent sous la contrainte d'une nécessité inévitable la neutralité de la Belgique ayant été déjà violée par des officiers français qui, sous un déguisement, aient traversé le territoire belge en automobile pour pénétrer en Allemagne.

Belges! C'est notre plus grand désir qu'il y ait encore moyen d'éviter un combat entre deux peuples qui étaient amis jusqu'à présent, jadis même alliés. Souvenez vous du glorieux jour de Waterloo où c'étaient les armes allemandes qui ont contribué à fonder et établir l'indépendance et la prospérité de votre patrie.

Mais il nous faut le chemin libre. Des destructions de ponts, de tunnels, de voies ferrées devront être regardées comme des actions hostiles. Belges, vous avez à choisir.

J'espère donc que l'Armée allemande de la Meuse ne sera pas contrainte de vous combattre. Un chemin libre pour attaquer celui qui voulait nous attaquer, c'est tout ce que nous désirons.

Je donne des **garanties formelles** à la population belge qu'elle n'aura rien a souffrir des horreurs de la guerre; que nous **payerons en or monnayé** les vivres qu'il faudra prendre du pays; que nos soldats se montreront les meilleurs amis d'un peuple pour lequel nous éprouvons la plus haute estime, la plus grande sympathie.

C'est de votre sagesse et d'un patriotisme bien compris qu'il dépend d'éviter à votre pays les horreurs de la guerre.

Le Général Commandant en Chef l'Armée de la Meuse
von Emmich.

Proklamacja niemiecka do Belgów.

Operacje te wzmagały w naczelnem dowództwie niemieckiem a w szczególności u szefa sztabu Moltkego przeświadczenie, że główny atak francuski pójdzie z południa na front lotaryński i że wobec tego 6 armja ks. Ruprechta z pomocą armji 7-ej, a ewentualnie i 5-tej, będzie musiała stoczyć tam decydującą walkę. Wobec tego począł wzmacniać jeszcze bardziej swe lewe skrzydło, wbrew planowi schlieffenowskiemu, i skierował na nie od 15 sierpnia owe 6½ dywizji zapasu, jakie miał do dyspozycji, a które pierwotnie zamierzano użyć częścią na froncie wschodnim, częścią na prawem skrzydle frontu zachodniego. Akcji tej nie zaniechał i w dniach następnych, mimo wyjaśnienia się, że atak francuski kieruje główne swe siły w innym kierunku.

Joffre nie doceniał niebezpieczeństwa grożącego Francji z północy, a raczej szybkości, z jaką ofensywa niemiecka zwalić się mogła przez Belgję na północną Francję. Jak sam zaznacza, rozwijał on swój plan stosownie do wyjaśniającego się na froncie położenia; mimo to, nie zważając na alarmy dowódcy francuskiej 5-tej armji gen. Lanrezaca o zagrożeniu przez Belgję, przygotowywać począł akcję w centrum, a na północy ograniczył się do polecenia Lanrezacowi skoncentrowania się koło Mézières. Swą rezerwę strategiczną, 4-tą armję, wysunął natomiast na front, jak widzieliśmy, w centrum i tam rozpoczął wielką akcję zaczepną. Se-



Gen. Eryk Ludendorff.



Gen. pułk. Josias v. Heeringen.

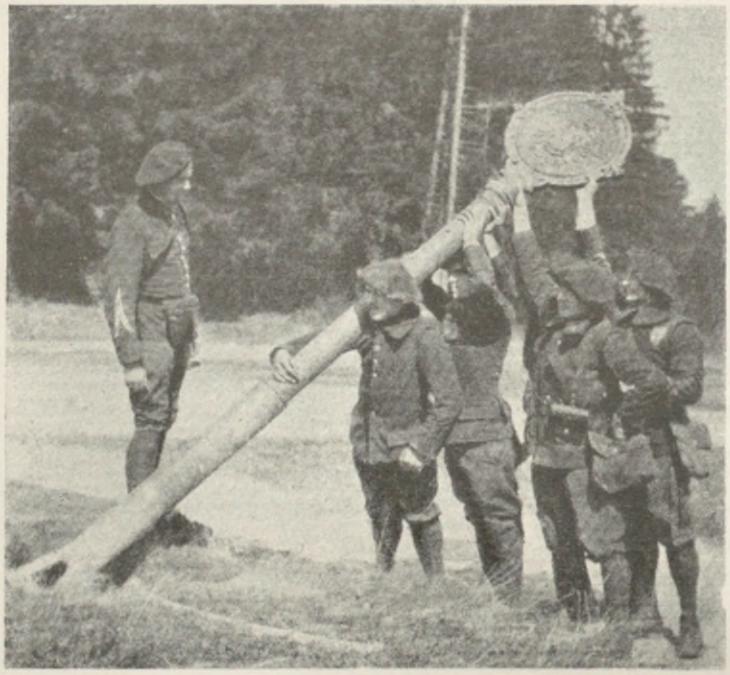

Francuscy strzelcy alpejscy po zajęciu rejonu Bonhomme 7. VIII. 1914 obalają niemiecki słup graniczny.

kundowały jej armje prawego skrzydła francuskiego: 1 i 2-ga atakiem podjętym 14 sierpnia na Lotaryngję w kierunku Saarburg—Saarbrücken. Dnia 16 sierpnia części 3-ciej armji rozpoczęły operacje, zmierzające do osaczenia Metzu, a na dzień 20 sierpnia przygotował Joffre główny cios, który wykonać miały 3 i 4-ta armja przez południową Belgję i Luksemburg. Ofensywa ich miała złamać centrum niemieckie, zagrozić połączeniom prawego skrzydła niemieckiego, przeprawiającego się właśnie przez Mozę, i otworzyć Francuzom drogę nad Ren z obejściem twierdz lotaryńskich. W ten sposób doszło do mało znanej, a bardzo doniosłej w skutkach, wielkiej bitwy granicznej, w której starły się dwie



Jazda francuska koło Gembloux 7. VIII. 1914.

ofensywy, francuska i niemiecka, a zakończonej ciężką klęską Francuzów.

Moltke, jak widzieliśmy, pomylił się w przypuszczeniu, że główny atak francuski pójdzie na Lotaryngję i że trzeba starać się tam złamać a przynajmniej uwięzić gros sił francuskich. Dopiero 16 sierpnia spostrzegł Moltke, że Francuzi nie angażują na południu poważniejszych sił, ale mimo to nie zmienił nakazanego wzmocnienia lewego skrzydła. Niemniej, jak było przewidziane, główna masa wojsk niemieckich runęła 18 sierpnia z nad Renu na Belgję. Armja 1 i 2-ga przekroczyły Mozę po obu stronach zdobytego Leodjum i ruszyły w kierunku linji Bruksela—Namur. Armja 3-cia skierowała się od Dinant za linję Mozy, a armje 4—5 ruszyły na linję Mozy pomiędzy Givet i Verdun. Armje te jednakże, nietrzymane energicznie przez naczelne dowództwo, zaczęły wysuwać się ze słabej ręki Moltkego i działać na własną rękę, z przeoczeniem celów przewidzianych w planie operacyjnym. W szczególności tyczyło się to centrum, armji czwartej i piątej. Ich pośpiech utrudniał w praktyce sukces prawego skrzydła. Trwanie ich przy „zawiasach“ całego ruchu oskrzydlającego, znajdujących się koło Metzu, ułatwiało oskrzydlenie Francuzów, posuwanie się naprzód zamieniło całą operację na frontalną. Tymczasem 4-ta armja ks. wirtemberskiego i 5-ta armja kronprinza Wilhelma natknęły się na główną masę ofensywną francuską, rzuconą naprzód w dniu 20

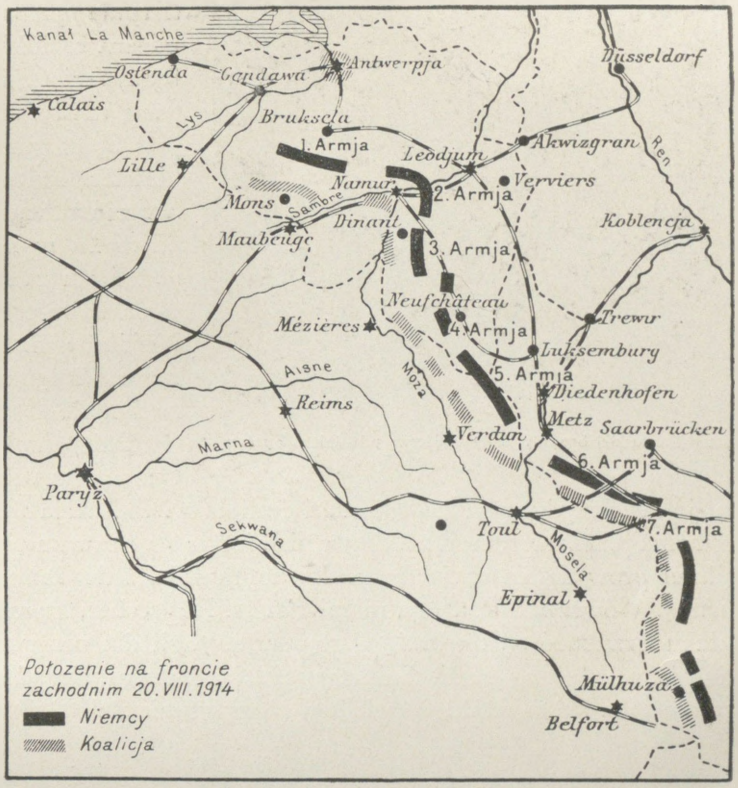

Uw.: Pozycje pod Mons z 23. VIII.



Kronprinz Wilhelm pruski.



Albrecht ks. wirtemberski.



Sztab francuskiej brygady jazdy w pierwszych dniach operacyj.

sierpnia przez Joffre'a. 5-ta armja niemiecka rozbiła 3 armję francuską (gen. Ruffey'a) 22 sierpnia w krwawej bitwie pod Longwy, a następnie ponownie 24 i 25 sierpnia pod Longuyon. Jednocześnie z tem 4 armja niemiecka odniosła 23. VIII zwycięstwo nad 4 armją francuską (gen. Langle'a) pod Neufchateau w Belgji. Ofensywa francuska była złamana, zwycięskie armje niemieckie ruszyły ku Mozie na północ od Verdun i po kilkudniowych walkach opanowały do 30 sierpnia jej przejścia i brzeg zachodni.

Dalej na południe od nich rozwijała tymczasem 6 armja ks. Ruprechta swe operacje tak, jakgdyby na nią właśnie iść miała wielka akcja francuska, obliczana jeszcze 13 sierpnia przez naczelne dowództwo niemieckie na 12 korpusów. W istocie o wiele słabszemi siłami prowadzona akcja francuska doprowadziła do obsadzenia Saarburga przez 2-gą armję. Wówczas 6-ta armja niemiecka ks. Ruprechta, która w przewidywaniu wielkiego ataku Francuzów cofnęła się w głąb Lotaryngji dla przygotowania kontrataku, przeszła doń i stoczyła 20—22 sierpnia zwycięską bitwę pomiędzy Metzem a Wogezami, stanowiącą jeden z aktów wielkiej bitwy granicznej. Doprowadziła ona do odrzucenia



Ewakuacja Lowanjum przez Belgów 18 sierpnia. Na horyzoncie dymy palących się miejscowości.



Lowanjum po czterodniowym pożarze. Ocalał ratusz, wspaniała katedra uległa częściowemu zniszczeniu.

Francuzów na obronną linję Nancy—Epinal, ale decyzji nie przyniosła. Flankowy atak 7-mej armji niemieckiej opóźnił się wskutek zaciętego oporu Francuzów w górach, zwłaszcza koło Donon. Mimo to dowództwo niemieckie zdecydowało się w ostatnich dniach sierpnia pójść poza projektowaną pierwotnie linję Meurthe i próbować przełamania Francuzów pomiędzy Toul i Epinal. Próba się nie udała, a cała komasacja znacznych sił niemieckich na południu okazała się grubą pomyłką strategiczną.

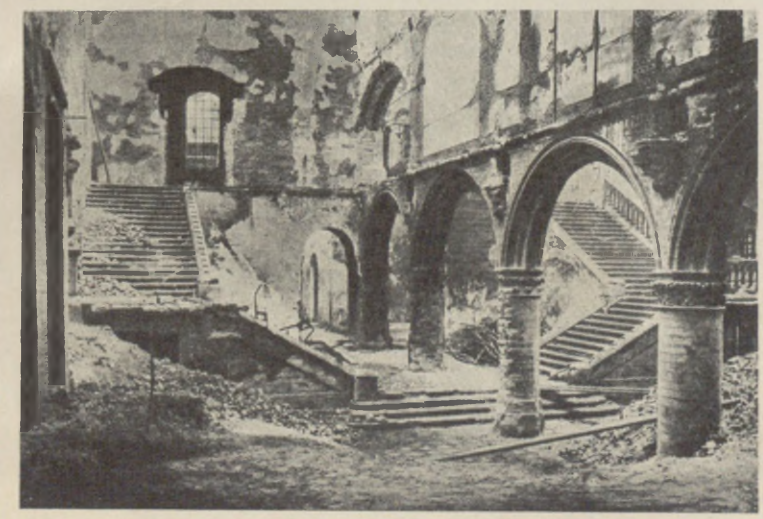

Westybul bibljoteki w Lowanjum, spalonej przez Niemców 25 i 26. VIII.

Tymczasem skrajne prawe skrzydło niemieckie postępowało szybko naprzód, nie uzyskując jednak tych sukcesów, jakie przed niem otwierał rozwój sytuacji. Przyczyną tego stała się w dużej mierze akcja 3 armji gen. Hausena. Znalazłszy się między dwoma grupami armji, grupą złożoną z armji 4 i 5, i prawoskrzydłową, złożoną z armji 1 i 2, nad któremi zwierzchnią komendę objął teraz dowódca 2-giej armji



Piechota belgijska w pierwszych dniach walk.

gen. Bülow, dowódca armji 3-ciej tracić począł z oczu wytknięty mu cel zasadniczy i, zbaczając to na prawo, to na lewo, zależnie od wezwań i żądań armij sąsiednich, zamiast łączności spowodował między obu grupami szkodliwą lukę.

Po upadku Leodjum Belgowie wśród walk odwrotowych cofać się poczęli w kierunku potężnej twierdzy Antwerpji. Masy uchodźców zapełniały drogi, a kraj jął się rozpaczliwej obrony. Walki, prowadzone z niezmierną zaciętością przez wojska belgijskie oraz oddziały ochotnicze, nie zdołały powstrzymać postępów masy operacyjnej niemieckiej, odpowiadającej na próby oporu represjami i zniszczeniem (Lowanjum). Po bitwie pod Tirlemont wpadła 20 sierpnia Bruksela w ręce Niemców, a trzy armje niemieckie prące przez Belgję rozpoczęły ruch oskrzydlający front francuski wzdłuż linji Sambry i Mozy. Dowództwo francuskie przeciwstawić im tu mogło jedynie niewspółmiernie od nich słabszą swą armję 5-tą gen. Lanrezaca, którą wspomagał korpus ekspedycyjny angielski. Korpus ten, na który się natknęła 1-sza armja niemiecka gen. v. Klucka, maszerująca w stronę Valenciennes, przyczynił się niemało do uratowania 5-armji francuskiej od katastrofy, jaka jej groziła w walkach koło Namur.



Niemcy w Brukseli.

Armja ta pod dowództwem gen. Lanrezaca znajdowała się w widłach Sambry i Mozy, z frontem zwróconym ku Sambrze. Lanrezac zamierzał w oparciu o nadchodzących z zachodu Anglików

uderzyć przez Sambrę na maszerujące na północ od niej dwie prawoskrzydłowe armje niemieckie, na co Niemcy odpowiedzieli manewrem mającym go dwustronnie oskrzydlić i zniszczyć. Centrum ich stanowić miała armja 2-ga operująca pod Namur, prawe skrzydło wspomniana armja pierwsza, lewe zaś armja 3-cia, przyciągnięta przez Bülowa na północ, jak się okazało, niezupełnie szczęśliwie. Otoczywszy Namur, pobił wprawdzie Bülow Lanrezaca pod Charleroi i przekroczył 22 sierpnia Sambrę, ale otoczyć go i zniszczyć nie zdołał. Trzecia armja, zamiast iść wytkniętą drogą na Givet i Fumay na tyły przeciwnika, przeciągnięta przezeń na północ, wywalczyła sobie pod Dinant przejście przez Mozę, ale dała w ten sposób możność Lanrezacowi wycofania się z pułapki. Podobnie i na prawem skrzydle pierwsza armja niemiecka, mająca oskrzydlić Anglików, ściągnięta przez Bülowa wpobliże jego drugiej armji, natknęła się na Anglików frontalnie pod Mons i pobiła ich 23 sierpnia i ponownie 26 sierpnia w bitwie pod Le Cateau, ale lewe skrzydło francuskie uniknęło ostatecznie grożącej mu katastrofy. Cofało się ono na południe, ścigane przez Niemców. Jazda niemiecka zajęła Lille; pierwsza armja niemiecka maszerowała na Compiegne, druga na Soissons, trzecia przez Reims (zajęte 3 września) na linję Marny, którą przekroczyła 5 września. Padł tymczasem Namur, broniony dzielnie przez 4 dywizję belgijską (około 30.000 ludzi) przeciw dwom korpusom niemieckim (XI korpus linjowy i korpus rezerwowy gwardji) pod wodzą gen. v. Gallwitza. Walki trwały cztery dni 21—25 sierpnia. Pod ogniem potężnych 42 cm dział i 30.5 cm moździerzy austrjackich padły forty twierdzy, załoga wszakże przebiła się ku Francuzom i została następnie z Havre'u przeniesiona do Ostendy, gdzie połączyła się z resztą armji belgijskiej.



Adolf Max, burmistrz Brukseli 1914.



Serweta zatknięta na drążku, z którą burmistrz Max, jako z białą chorągwią, 20. VIII. 1914 wyszedł na spotkanie Niemców, by zaprotestować przeciw wkroczeniu do miasta.

Jakiż był rezultat pierwszego miesiąca wojny sierpnia 1914 r. na froncie zachodnim? Oto okazało się, że zarówno dowództwo niemieckie, jak francuskie nie były dobrze zorjentowane w planach przeciwnika. Niemcy, spodziewając się ofensywy na południu, osłabiły z tej racji swe północne prawe skrzydło, doczekały się ofensywy francuskiej w centrum i złamały ją

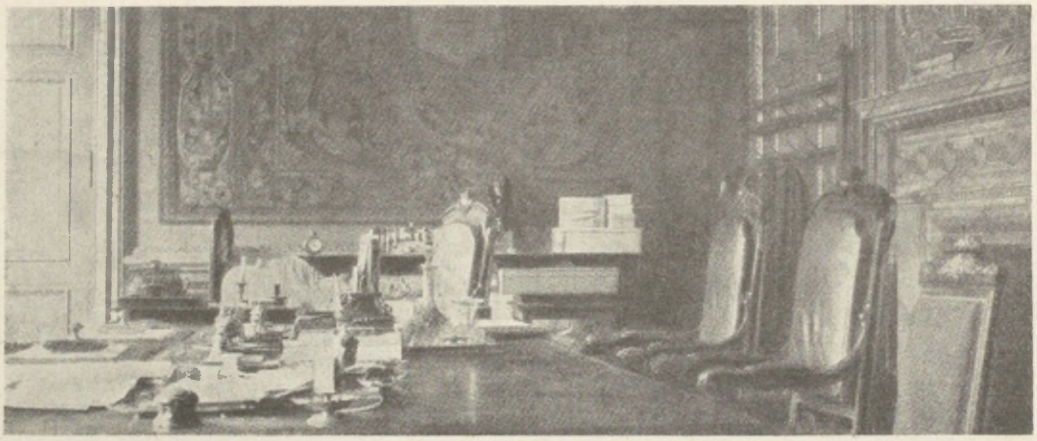

Salle de l'Independance w ratuszu brukselskim, w której burmistrz Max zamieszkał w chwili zajęcia Brukseli, by uniemożliwić usadowienie się tam Niemców.

wprawdzie, ale nie doprowadziły na północy do decydującego rozstrzygnięcia. Dowództwo francuskie, lekceważąc niebezpieczeństwo na północy, uderzyło w centrum i skrwawiło w tym ataku najlepsze siły francuskie. Gdyby nie to krwawe uderzenie o mur niemiecki, możliwe było zaszanowanie na moment rozstrzygający, na wrzesień, takich sił, któreby mogły były oddać zwycięstwo Francji. Wiele z tych błędów obu stron było jednak niewidocznych nietylko dla szerokiej opinji, ale i dla dowództw stron walczących. Uderzający dla wszystkich był zewnętrzny rezultat początków kampanji, błyskawiczne zwycięstwa niemieckie, niedające wprawdzie decyzji w wojnie, ale ogromny zysk na terenie, przesuwające decyzję pod mury Paryża, dodające otuchy Niemcom, podkopujące wewnętrzne siły oporu Francuzów.

Nic dziwnego, że w pierwszych dniach września Niemcy pławiły się w promieniach zwycięstw. Osiągnięto w pochodzie na Francję terminy przewidziane w planie operacyjnym; ofensywa francuska została krwawo złamana. W zaciekłych atakach frontalnych straciła armja francuska około 30% swego stanu, w zabitych, rannych i jeńcach. Setki armat i twierdze graniczne wpadały kolejno w ręce nieprzyjaciela; ze znajdujących się za frontem niemieckim twierdz padły wnet Givet (31 sierpnia), Laon (2 września), La Fère (4 września), Hirson a wreszcie Maubeuge (7 września). W kwaterze głównej, w Koblencji mówiono o końcu walk do 6 tygodni od mobilizacji, nie zdając sobie na odległość sprawy z istotnego stanu rzeczy na froncie, a przedewszystkiem z błę-



Dinant. Cytadela i katedra.

dów, wynikających (jak przy operacjach 1, 2 i 3 armji) z braku energicznego naczelnego dowództwa. Słabą stroną wielkich nazewnątrz zwycięstw niemieckich była frontalność odniesionych sukcesów, wśród których zapomniano o istocie manewru schlieffenowskiego, o oskrzydleniu. Silne prawe ramię jego manewru, mające sięgać ku morzu, skurczyło się i podgięło, osłabione przez Moltkego już raz, na samem wyjściu, na korzyść skrzydła lewego, drugi raz obecnie, w toku operacyj na korzyść frontu wschodniego. Po wzięciu Namur zwolnione tam dwa korpusy, korpus XI i rezerwowy korpus gwardji, zostały zawagonowane i wysłane na ratunek zagrożonym Prusom Wschodnim, osłabiając przez to nader silnie prawe skrzydło tuż przed rozstrzygającemi walkami na zachodzie. Moltke uważał, że kampanja na zachodzie jest właściwie na ukończeniu, tak jakgdyby oficjalne biuletyny niemieckie o rozstrzygających zwycięstwach odpowiadały istocie rzeczy. To zaś osłabienie prawego skrzydła przez odebranie mu 2 korpusów okazało się jednym z najcięższych błędów dowództwa niemieckiego w świetle wypadków nad Marną.



Fort des Sarts (Maubeuge).

Dnia 27 sierpnia wydało naczelne dowództwo niemieckie rozkazy dalszych operacyj, mających charakter pościgu. Rzucały one 1-szą armję na linję Sekwany poniżej Paryża, 2-gą na Paryż, 3-cią na Chateau Thierry, 4-tą na Épernay, 5-tą na Châlons. Pozornie było to kontynuowanie planu Schlieffena, ale tylko pozornie, bo podjęte znacznie słabszemi siłami. Gdy bowiem Schlieffen chciał operację na okrążenie Paryża przeprowadzać 16 korpusami linji i rezerwy, wzmocnionemi przez 6 korpusów zapasowych, Moltkemu zostało na ten cel zaledwie 10 korpusów linji i rezerwy, bez dywizyj zapasowych, które, jak widzieliśmy, wysłał do Alzacji i Lotaryngji. Opór francuski, mimo doznanych klęsk, rósł natomiast, a nie słabnął. Wystąpił jako zapora nie do pokonania dla Niemiec na froncie lotaryńskim, a niebawem także na



Fort de Boussois w Maubeuge po ostrzeliwaniu przez Niemców.



Moździerz 21 cm.

froncie 4 i 5 armji, które nad Mozą pomiędzy Sedanem a Verdun stoczyć musiały bardzo ciężkie walki.

Słabość sił prawego skrzydła niemieckiego w stosunku do zaleconych mu zadań występowała tem silniej, im bardziej rosły przestrzenie, jakie ono miało do pokonania. Gdy pomiędzy Mozą a Wogezami skupiały się 4 armje niemieckie, teren na zachód od Mozy aż ku morzu miały nietylko owładnąć 3 armje, ale jeszcze wywalczyć tam rozstrzygnięcie. Rozwijanie się frontu niemieckiego w wachlarz niosło za sobą poważne niebezpieczeństwa. Wystąpiły one najpierw z racji działań armji 3-ciej, Hausena, która 29 sierpnia ściągnięta została przez wplątaną w ciężkie walki z Francuzami armję 4-tą ku południowi, tak, że pomiędzy nią a armją 2-gą, Bülowa, utworzyła się groźna luka. Bülow zmuszony do utrzymywania łączności z oddalającą się na zachód armją 1-szą z trudnością wypełniał swe zadania, rozciągając możliwie swe siły. Było to o tyle poważniejsze, że cofający się Lanrezac z 5-tą armją francuską przeszedł do kontrataku. W bitwie pod St. Quentin 29 i 30 sierpnia udało się wprawdzie Bülowowi pokonać raz jeszcze Francuzów, ale trudności sytuacji wystąpiły tu w całej pełni.



Działo 42 cm.

W obliczu tych trudności dowództwo niemieckie powzięło brzemienne w następstwa postanowienie. Zawierał je rozkaz wydany 2 września 1 i 2 armji niemieckiej, a zarzucający pierwotną myśl Schlieffena, podtrzymywaną jeszcze 27 sierpnia, t. j. dokonanie manewru oskrzydlającego Francuzów na zachód od Paryża przez Sekwanę. Do tego były siły niemieckie w tej chwili za słabe. Moltke skierował więc wobec tego prawe skrzydło niemieckie w kierunku na wschód od Paryża. Kryło to w sobie dla manewrujących w ten sposób armij nie-

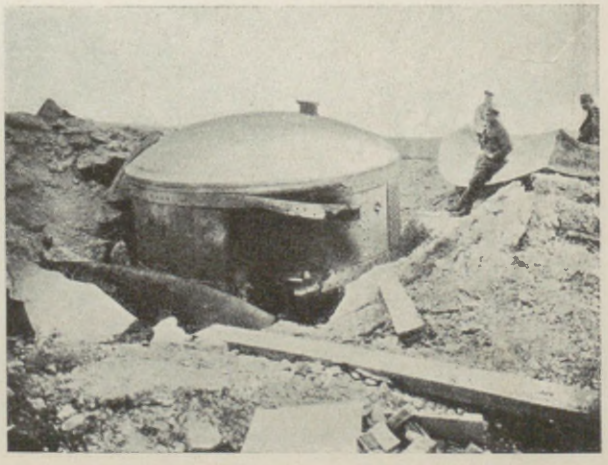

Namur. Fortyfikacje zniszczone przez artylerję niemiecką.

bezpieczeństwo ataku flankowego z potężnej twierdzy paryskiej. Przeciw temu pragnął się Moltke zabezpieczyć, polecając pierwszej armji Klucka posuwanie się w głębokiem ugrupowaniu (gestaffelt) obok znajdującej się na lewo od niej 2-giej armji Bülowa, tak, by móc się rozsunąć dla jej osłony. Niebezpieczeństwo Paryża dla Niemców nie leżało coprawda tyle w jego wartości bojowej, co komunikacyjnej. Paryż jest punktem węzłowym kolei francuskich, do którego łatwo i szybko ściągnąć można było nowe siły i rzucić je z flanki na maszerujące z północy na południe wojska niemieckie. Miało to, jak się wnet okazało, znaczenie decydujące.

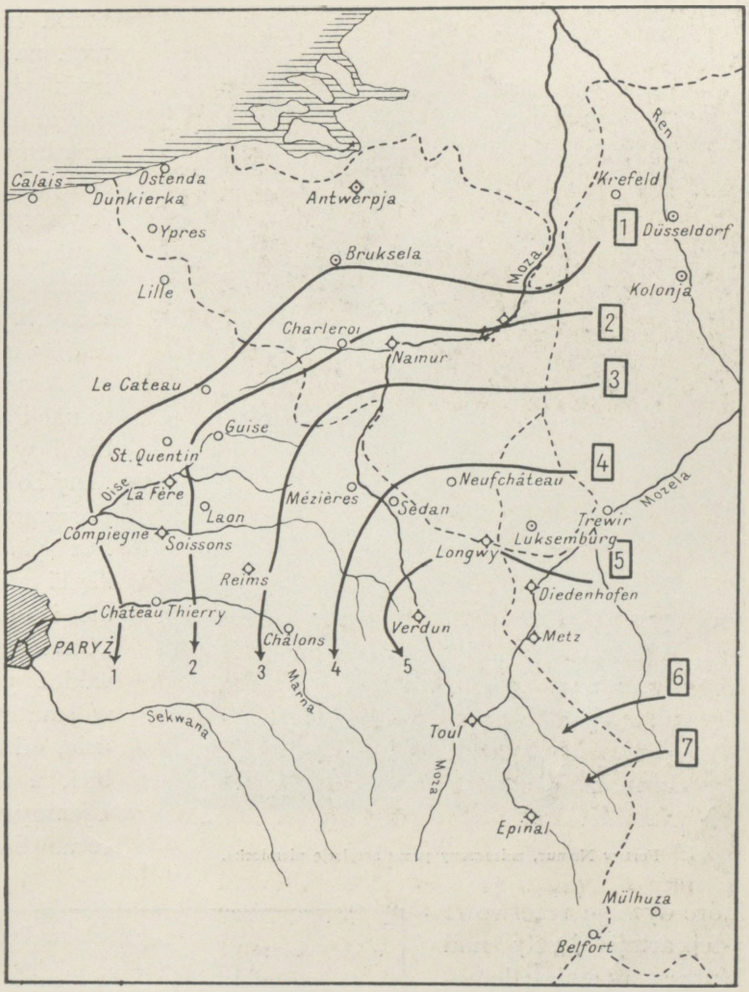

Pochód armij niemieckich.

Jakżeż przedstawiała się sytuacja po stronie Francuzów. Mimo wszystkich błędów Niemców, błędów zresztą, które wówczas znano tylko w części, przedstawiała się ona, jeśli nie beznadziejnie, jak mogły to mówić pozory, to w każdym razie bardzo groźnie, niemal katastrofalnie. Jakiekolwiek niepowodzenie u bram Paryża prowadziło do pewnej prawie utraty stolicy, prowadzić mogło do upragnionego przez Niemców zepchnięcia armij francuskich na południe, ku Jurze i Szwajcarji, bez żadnych już prawie widoków odwetu. Klęski poniesione od Niemców wstrząsnęły całym krajem, trzeba było całego natężenia woli i energji narodowej, aby się im nie poddać. Już pierwsze tygodnie walk odsłoniły straszne oblicze nowoczesnej wojny, spadającej całym ciężarem na ziemię francuską. Niszczące działanie artylerji zamieniło w ruinę całe miasta, pozbawiało dachu, mienia a wreszcie życia tysiące mieszkańców, szukających schronienia w dalszych stronach kraju. Postrach wyprzedzał zbliżającą się ruinę wojny. Z biegiem lat wojny obojętnieli zarówno sprawcy, jak świadkowie a nawet ofiary powodowanych przez nią okropności. Narazie jednak zdumienie i poruszenie obejmowało ich na widok masowych spustoszeń, mimowolnych czy umyślnych, poszczerbionych ruin domów, świadczących świeżemi jeszcze śladami o życiu, biedzie czy zbytku, jakie w nich panowały, zapomnianych



Fort w Namur, zniszczony przez artylerję niemiecką.

wśród nich trupów ludzi i zwierząt, na widok dworców zamienionych przez granaty wraz z całemi parkami kolejowemi w masy bezkształtnych gruzów, jakgdyby zgniecionych stopą gniewnego olbrzyma. A wszystko to bladło wobec tysięcy i tysięcy trupów poległych w wielkich zapasach bitwy granicznej, koszonych jak łany przez armaty i karabiny maszynowe.

W tej rozpaczliwej, zdawało się, sytuacji Joffre znalazł jednakże w sobie i w swojem otoczeniu energję nietylko do wytrwania, ale do przygotowania akcji ratunkowej. Nie było ono łatwe, bo poniesione klęski musiały nietylko osłabić armję, ale i podkopać ją od wewnątrz. „Cała armja francuska — mówi dowódca 5 armji — znajdowała się w smutnym stanie. Byliśmy wszędzie, od Sambry do Wogezów, pobici, a armje nasze uszczuplone". Ujemny wpływ odwrotu odbijał się coraz bardziej na żołnierzu; niektóre dywizje rezerwowe 5-tej armji doszły nad Marnę zupełnie zdemoralizowane. Wśród oddziałów maszerujących dniem i nocą w odwrocie mnożyli się maruderzy, groźni tylko dla spokojnych mieszkańców, w taborach zaczynało się zamieszanie, wzmagane przez masową ucieczkę cywilnej ludności wraz z mieniem. Niemcy nie mogli w tydzień później poznać tego samego żołnierza francuskiego; praca dowódców, miłość ojczystego kraju, tkwiąca w żołnierzu-obywatelu,

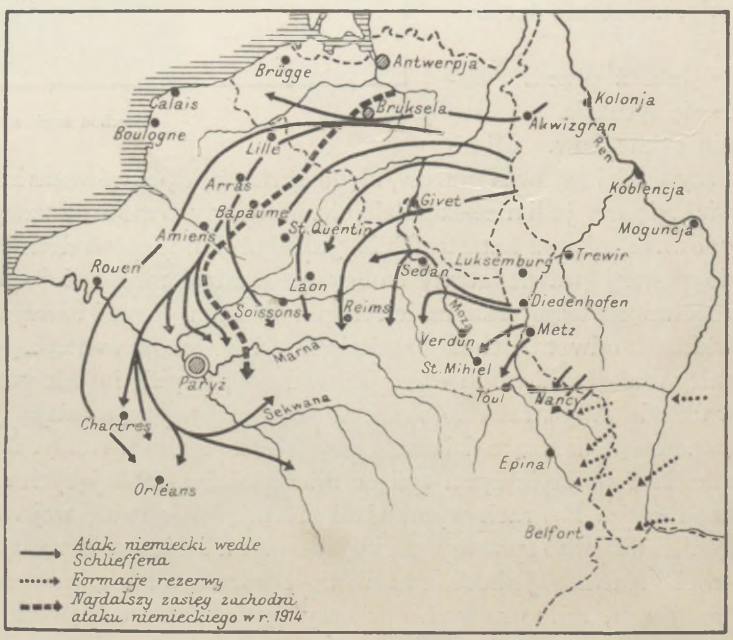

Plan Schlieffena a jego wykonanie w r. 1914.

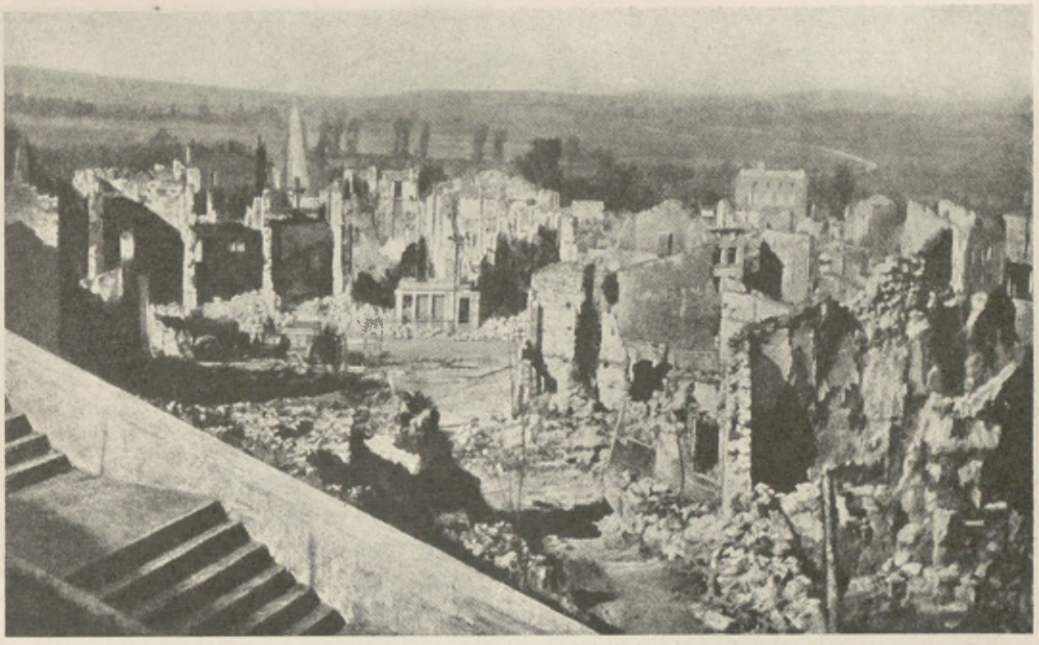

Clermont-en-Argonne po odwrocie Niemców.

wiara w „gloire“ Francji dały im wolę zwycięstwa. Gorzej, wbrew pozorom, było u Anglików, gdzie trzymał się żołnierz, ale zwątpienie ogarnęło dowódców. Na naradzie komenderujących generałów angielskich 29 sierpnia, jeden z nich, gen. Smith-Dorien był zdania, że nie pozostaje nic innego, jak wsiadać na statki i wracać do Anglji.



Gruzy Senlis zniszczonego przez Niemców.



Willa prez. Poincarégo w Sampigny po odwrocie Niemców.



Wnętrze willi Poincarégo.

Wprawdzie dowódca armji angielskiej, marsz. French, nie myślał o podobnem rozwiązaniu, ale nie rokował sobie po dalszej kampanji nic pomyślnego. „Nie mogę powiedzieć — raportował 30 sierpnia do Londynu — ażebym spoglądał z nadzieją na dalszy przebieg kampanji we Francji. Bardzo szybko znika moja ufność w zdolność francuskich dowódców do doprowadzenia jej do szczęśliwego końca". W rezultacie myślał French o oderwaniu się od Francuzów i o wycofaniu się za Sekwanę na zachód od Paryża, od czego go dopiero przybyły z Londynu Kitchener powstrzymał. Było to tem ważniejsze, że Anglicy odgrywali ważną rolę w gotujących się planach Joffre'a. Niemniej jednak przy ich wykonaniu, w bitwie nad Marną, został ślad tych nastrojów, jakie owładnęły dowództwem angielskiem; nie wystąpiło ono w niej, nawet wedle opinji niemieckiej, z taką siłą, jaka była możliwa.



Anglicy.

Zaraz po rozegraniu nieszczęśliwej dla Francuzów bitwy granicznej postanowił Joffre przystąpić do przegrupowania sił francuskich do nowego manewru strategicznego, którego celem — jak sam zaznacza — było uniknięcie osaczenia a umożliwienie oskrzydlenia przeciwnika. Postanowił więc wzmocnić lewe skrzydło i stworzyć nową armję francuską na zachód od Anglików. Instrukcja ogólna nr. 2, wydana przez Joffre'a 25 sierpnia, ujmowała to, jak następuje: „Ponieważ nie udało się wykonać zamierzonego manewru zaczepnego, dalsze działania będą pokierowane w ten sposób, aby

przez połączenie 4 i 5 armij, armji angielskiej i świeżych oddziałów ściągniętych ze wschodnich odcinków frontu można było stworzyć ponownie na naszem lewem skrzydle masę zdolną do podjęcia ofensywy. W tym samym czasie pozostałe armje będą wstrzymywały, dokąd będzie potrzeba, wysiłki nieprzyjaciela".



Piechota francuska w czasie odpoczynku.

Początkowo Joffre myślał o podjęciu tej akcji na linji Verdun—St. Quentin i stworzeniu grupy atakującej koło Amiens. Rezultaty bitwy pod St. Quentin wykazały, że to jest niemożliwe i że trzeba manewr przełożyć dalej na południe, poświęcając tak ważne dla obrony kraju przemysłowe obszary północnej Francji. Tworzona na skrajnem lewem skrzydle francuskiem nowa 6-ta armja pod dowództwem generała Maunoury'ego (złożona z IV i VII korpusu oraz 4 dywizyj rezerwowych wyciągniętych z armij 1-szej i 3-ciej, a wreszcie 45-tej dywizji piechoty przybyłej z Afryki) musiała z pod Amiens cofać się na Paryż. Rozkazami z dnia 1 i 2 września przesunął Joffre swój front na linję Paryż—Bar le Duc, krytą na prawem skrzydle przez armje 2 i 1 w Wogezach.



„Czarne wojsko" w marszu.

Niemały kłopot miało nacz. dowództwo francuskie z wciągnięciem w swój plan operacyjny angielskiej armji marsz. Frencha, która nie podlegała jego rozkazom i z którą trzeba było prowadzić formalne pertraktacje. Niezdecydowanie Anglików wywoływało dezorjentację po stronie francuskiej. „Marsz. French— pisał 2 września gubernator Paryża gen. Gallieni do Joffre'a — żąda ode mnie pomocy obozu warownego Paryż. Mam wrażenie, że będzie on się cofał dalej, nie troszcząc się ani o Paryż, ani o zadanie, które mu Pan wyznaczył".

Coprawda i sytuacja Paryża nie była zupełnie jasna. Dnia 28 sierpnia powziął rząd decyzję porzucenia



Niemcy pod Paryżem

Paryża jako miasta nieobwarowanego i cofnął ją dopiero 30 sierpnia, licząc się z fatalnem wrażeniem, jakieby to wywrzeć musiało i w wojsku, i w kraju. Niemniej 3 września, gdy Niemcy pojawili się tuż pod stolicą, a oficjalny komunikat niemiecki głosił, że kawalerja armji gen. Klucka „streift bis Paris", powziął rząd francuski decyzję opuszczenia Paryża i przeniósł się do Bordeaux.

„Od kilku tygodni — mówiła odezwa prezydenta Poincarégo i rządu — stoją nasze bohaterskie wojska naprzeciw armji nieprzyjacielskiej w zaciekłych walkach. Waleczność naszych żołnierzy dała im w wielu punktach znaczne sukcesy, ale posuwanie się naprzód niemieckich sił zbrojnych na północy zmusiło nas do odwrotu. Ta sytuacja zmusza prezydenta republiki i rząd do bolesnej decyzji: aby czuwać nad pomyślnością narodu, władze publiczne mają obowiązek czasowo usunąć się z miasta Paryża. Tymczasem wybitny naczelny wódz wojsk francuskich bronić będzie stolicy i jej patrjotycznej ludności przed wkroczeniem nieprzyjaciela. Jednocześnie jednak wojna dalej musi być prowadzona. Stawiać opór i walczyć, to musi być hasłem złączonej armji angielskiej, rosyjskiej, belgijskiej i francuskiej. Stawiać opór i walczyć, gdy Anglicy pomagają nam na morzu, odcinając połączenie naszych nieprzyjaciół ze światem; stawiać opór i walczyć, gdy Rosjanie posuwają się w dalszym ciągu naprzód, aby zadać decydujący cios w serce Niemiec... Aby w tych strasznych zapasach wydobyć z siebie całą siłę, nieodzowne jest, by rząd zachował swobodę działania. Na żądanie władzy wojskowej przenosi się więc rząd narazie w inne miejsce, gdzie może pozostawać z całym kra-



Artylerja niemiecka w marszu.

jem w ciągłem połączeniu... Francuzi! Bądźmy wszyscy godni tych tragicznych zdarzeń. Wkońcu osiągniemy zwycięstwo. Osiągniemy je przez naszą niesłabnącą wolę, przez nasz opór i naszą zaciętość. Naród, który nie chce zginąć i który, aby żyć, nie cofa się przed cierpieniami i ofiarami, jest pewny zwycięstwa".

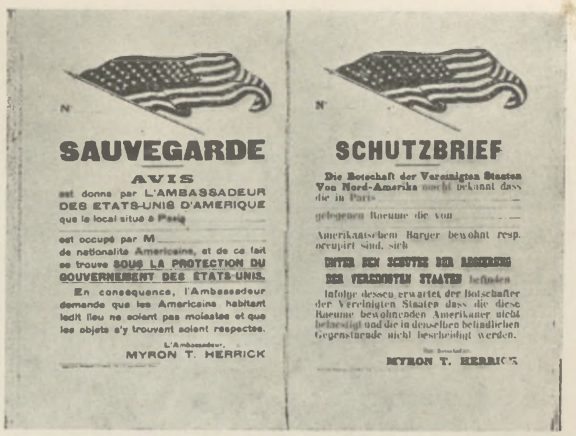

Plakat ochronny dla mieszkań obywateli amerykańskich, wydany przez ambasadora w przewidywaniu zajęcia Paryża przez Niemców.

Sytuacja była istotnie tragiczna, tak jak to mówiła odezwa. Tekst jej nie zapowiadał bynajmniej rychłego zwycięstwa. Wskazywał, że trzeba trwać i walczyć, dopóki pochód Rosjan w serce Niemiec nie zmusi wroga do osłabienia swych sił we Francji. Było to nadzieją tem dalszą, że pisano to bezpośrednio po klęsce Rosjan pod Tannenbergiem. Rzeczywistość na obu frontach poszła wszakże wprost przeciwnemi drogami.

Już trzeciego września dowiedział się przez wywiady jazdy i lotników Gallieni, któremu wraz z Paryżem poddana była 6 armja Maunoury'ego, że prawe skrzydło niemieckie, maszerujące dotąd na Paryż, dokonywa zwrotu na wschód. Paryż zatem nie był bezpośrednio zagrożony, a osobiste rozpoznanie sytuacji przez Gallieniego w dniu następnym potwierdziło ten stan rzeczy. Gallieni spostrzegł oczywiście i drugi fakt, bardziej jeszcze od niezagrożenia Paryża doniosły, a mianowicie, że manewr niemiecki pozwala Francuzom, a w szczególności armji Maunoury'ego, na atak na północnym brzegu Marny z flanki a nawet ztyłu na skrzydło wojsk niemieckich. Również i Joffre widział w zmianie kierunku marszu niemieckiego dogodną sposobność do kontrofensywy. Zdecydował się więc już 4 września wstrzymać odwrót i przejść do ataku. Powiedzenie jego: „Eh bien, messieurs, on se battra sur la Marne", skierowane do jego sztabu, przybrało kształty realne w rozkazach z dnia 4 i 5 września, wedle których atak miał się zacząć rano 6 września.

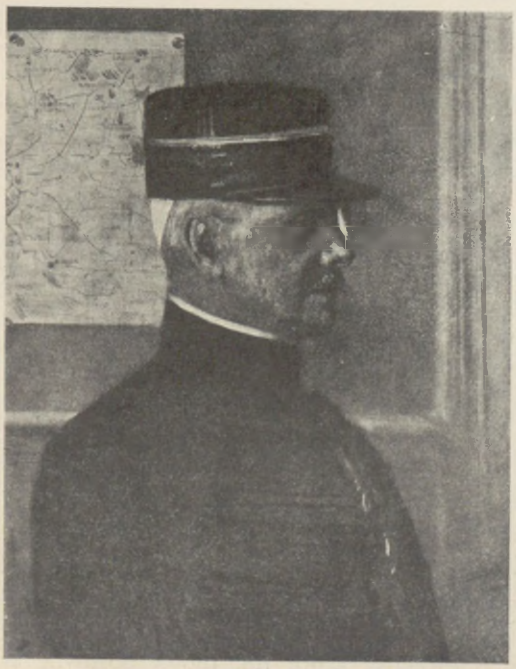

Gen. Michał Józef Maunoury, dowódca 6-tej armji.

Rozkaz ogólny Joffre'a z dnia 4 września mówił:

I. Należy wyzyskać ryzykowne położenie 1-szej armji niemieckiej i skupić na niej cały wysiłek armij sprzymierzonych skrajnego lewego skrzydła. Dnia 5 września powzięte zostaną wszystkie zarządzenia w celu rozpoczęcia natarcia.

II. Dnia 5 września wieczorem od-

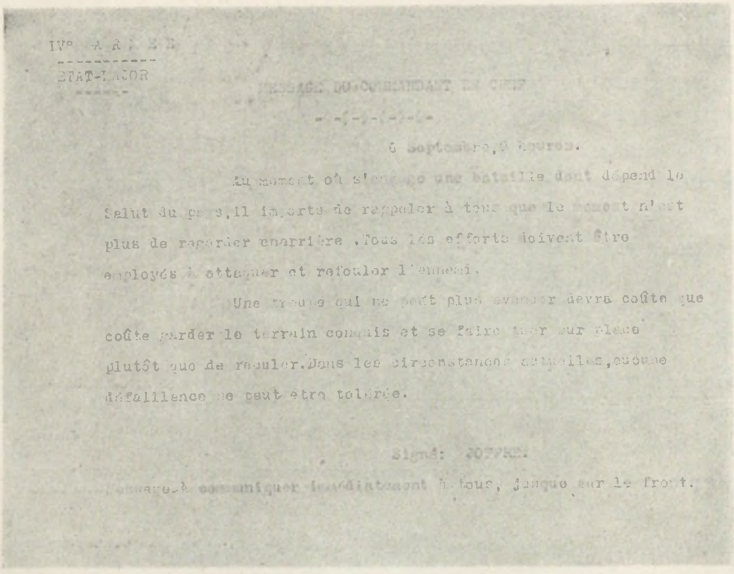

Rozkaz Joffre'a z 6 września.

działy ugrupowane być mają, jak następuje: a) wszystkie rozporządzalne siły 6 armji na północo-wschód od Meaux, wpogotowiu do sforsowania rzeki Ourcq, pomiędzy Lizy-sur-Ourcq a Mayen-Multien, i działania w kierunku ogólnym na Château — Thierry. Na czas tej operacji pozostające do dyspozycji oddziały I korpusu jazdy (gen. Sordet) zostaną oddane pod rozkazy gen. Maunoury'ego; b) armja angielska na froncie Changis—Coulommiers, frontem na wschód, wpogotowiu do natarcia w kierunku na Montmirail; c) 5 armja, ściągając się mocno w lewo, zajmie front Courtaçon — Esternay — Sézanne, wpogotowiu do natarcia w ogólnym kierunku z południa na północ; II korpus jazdy (gen. Conneau) ma być łącznikiem między armją angielską a 5 armją; d) 9 armja ma osłaniać prawe skrzydło 5-tej armji, obsadzając południowe wyjścia z bagien Saint-Goud i wysuwając część swych sił na przedgórze na północ od Sézanne.

III. Armje te mają rozpocząć ofensywę dnia 6 września z rana. Armja 3 i 4 otrzymały pod koniec dnia 5 września instrukcje specjalne dla armji czwartej; brzmiała ona: jutro, 6 września, nasze armje lewoskrzydłowe zaatakują 1 i 2 armje niemieckie z frontu i z boku. Armja 4 ma zaprzestać odwrotu w kierunku południowym i stawić czoło nieprzyjacielowi, współdziałając pod tym względem z 3 armją, która, debuszując na północ od Revigny, prowadzi ofensywę w kierunku zachodnim. Dla trzeciej armji: armja 3 ma uderzyć w kierunku zachodnim, osłaniając od północo-wschodu, i zaatakować lewy bok sił nieprzyjacielskich, maszerujących na zachód od Argonnów. Będzie ona współdziałała z 4 armją, która otrzymała rozkaz stawienia czoła przeciwnikowi.

Jak widać z tych rozkazów, prócz armji 6 utworzona została pomiędzy francuską armją 5-tą, którą dowodził teraz gen. Franchet d'Esperey, a armją 4-tą nowa armja 9-ta, pod dowództwem gen. Focha; powstała ona z grupy wydzielonej przeważnie z sił armji 4-tej i wzmocnionej 2 dywizjami. Dowództwo armji 3-ciej objął gen. Sarrail, 33 generałów, w tem dwu dowódców armij (Lanrezac i Ruffey), zostało usuniętych ze swych stanowisk. Tak przegrupowane wojska francuskie miały rozpocząć decydującą walkę, mającą wstrzymać dalszy pochód Niemców i zaważyć przez to, jak się okazało, stanowczo na losach wojny. „W chwili, gdy rozpoczyna się bitwa — brzmiał ogólny rozkaz Joffre'a z dnia 6 września 1914 r. — od której zależy los kraju, muszę przypomnieć wszystkim, iż nie czas na oglądanie się poza siebie. Należy skupić cały swój wysiłek na ataku i odrzucić nieprzyjaciela. Oddziały, które nie mogą posuwać się naprzód, powinny utrzymać zdobyty teren za wszelką cenę, zginąć raczej, niż cofnąć się.

W obecnem położeniu żadna słabość nie może być tolerowana". Rzeczywistość odpowiedziała tym słowom. Na hasło: „la patrie en danger" Francja, jak niegdyś, odpowiedziała bohaterskim czynem, a armja w świetnym porywie dała dowód, że woli „se faire tuer sur place", niż oddać Paryż nieprzyjacielowi.



„Allons enfants de la patrie
Le jour de gloire est arrivé".

Rzeźba Łuku Triumfalnego.

Jakże przedstawiała się jednocześnie sytuacja po stronie niemieckiej? Tutaj naczelna kwatera niemiecka, która tymczasem przeniosła się z Koblencji do Luksemburga, planowała wielki manewr oskrzydlający Francuzów z dwu stron, a to przez atak na wschód od Paryża, oraz przez atak 6 i 7 armji przez górną Mozelę. Na lewem skrzydle niemieckiem, które nie zdołało przekroczyć Mozeli, atak ten, jak widzieliśmy, się nie powiódł, decyzja zatem mogła zapaść tylko na prawem skrzydle niemieckiem, które, skutkiem roli przyznanej przez Moltkego lewemu, nie doznało wzmocnienia a skupiało na sobie tak znaczne siły francuskie i angielskie. W toku operacyj słabnęło ono coraz bardziej. Prócz dwu korpusów, zabranych, jak wspomnieliśmy, armjom 2 i 3 z pod Namur i wysłanych do Prus Wschodnich, utraciło ono jeszcze dwa korpusy: jeden (VII rezerwowy 2-giej armji) oblegający Maubeuge do 7 września, drugi zaś (III rezerwowy 1-szej armji) odkomenderowany pod Antwerpję. W rezultacie liczyła teraz 1-sza armja niemiecka Klucka 5 korpusów, 2-ga Bülowa 4 korpusy, 3-cia Hausena 3 korpusy. Po stronie przeciwnej stała: przeciw Kluckowi 6 armja francuska i Anglicy w sile 7 korpusów a nadto pewne części 5 armji francuskiej; przeciw Bülowowi i Hausenowi 5 i 9 armja francuska (Franchet



Przygotowanie do obrony wpobliżu Paryża.



Gen. pułk. Aleksander v. Kluck, dowódca 1 armji niemieckiej.

i Foch), w sile około 9 korpusów. O przewadze niemieckiej, będącej stałem założeniem całego manewru prawoskrzydłowego niemieckiego, nie było mowy.

W czasie, gdy prawoskrzydłowe armje niemieckie zajęte były wykonywaniem rozkazów z dnia 2 września, zaszła nowa zmiana, wywołana wiadomościami nadchodzącemi o przesuwaniu znaczniejszych sił francuskich na zachód. W rezultacie tych wiadomości naczelne dowództwo niemieckie wydało w dniu 5 września nowy rozkaz, zmieniający poprzedni w następujący sposób: armje 1 i 2 miały stawać po obu brzegach Marny, pomiędzy Oise i Sekwaną, frontem na Paryż, armje 3, 4 i 5 kontynuować ofensywę w dotychczasowym kierunku a armje 6 i 7 atak na linję Toul i Épinal. Rozkaz ten był stwierdzeniem ostatecznego upadku planu Schlieffena, planu prawego oskrzydlenia Francuzów, które się nie udało. Rola armij 1 i 2 schodziła do zasłony od strony Paryża operacyj, prowadzonych przez armje centrum; całą nadzieję pokładano już właściwie w ewentualnem powodzeniu lewego skrzydła nad górną Mozelą, które tymczasem tak dalece nie mogło ruszyć z miejsca, że Francuzi przenieść mogli z tej części frontu znaczne siły na zachód. Wykonanie nowych rozkazów niemieckich i na prawem skrzydle, zwłaszcza w armji 1-szej (Klucka), nie było łatwe. Kluck, wykonując rozkaz z 2 września, szybkiego marszu na wschód od Paryża, wysunął się za bardzo naprzód i to tem śmielej, że nie mając jeszcze wiadomości, które miała już główna kwatera niemiecka o przesuwaniu sił francuskich na zachód, był przekonany, że trzymają je dość mocno inne armje niemieckie. To też gdy naczelne dowództwo nakazało mu 5 września zająć wraz z przydzielonym mu 2-gim korpusem kawalerji pozycje między Oise a Marną frontem do Paryża, znajdował się już z gros swej armji, 4 korpusami, już poza Marną, a na prawym jej brzegu miał zaledwie jeden korpus, IV korpus rezerwowy, dowodzony przez generała v. Gronau, i 1 dywizję kawalerji. Należało zawracać i zmieniać front. Zanim to można było wykonać, zaatakowali Francuzi 5 września po południu korpus Gronau'a na północ od Meaux, rozpoczynając w ten sposób wielką czterodniową bitwę nad Marną, która 6 września rano rozwinęła się na całym froncie. Ani niemieckie dowództwo naczelne, ani dowództwa poszczególnych armij nie zdawały sobie sprawy z doniosłości sytuacji. Dopiero treść rozkazu Joffre'a, która wieczorem 6 września stała się wiadoma Niemcom, ujawniła im, że stoją w obliczu wielkiej ofensywy francuskiej.



Gen. Józef Szymon Gallieni, gubernator Paryża.



Baterja 10 cm dział niemieckich w walkach pod Paryżem.

Dowódca IV korpusu rezerwowego niemieckiego, gen. Gronau, zaatakowany 5 września przez Francuzów, był w zupełnej niepewności, z jakiemi siłami miał do czynienia i jakie są zamiary Francuzów. Postanowił tedy przejść do działań ofensywnych, aby tą drogą zdobyć potrzebne informacje, i przeprowadził te działania w ciągu popołudnia 5 września. W toku zaciętych walk stoczonych na północ od Meaux udało mu się nieco odepchnąć Francuzów, ale zarazem zdobyć przeświadczenie, że ma przed sobą bardzo poważne siły nieprzyjacielskie (Maunoury dysponował 4 korpusami). Zorjentowany w sytuacji, cofnął się tedy w ciągu nocy z 5 na 6 września na dobre pozycje na linji wzgórz na zachodnim brzegu rzeki Ourcq. Dowódca zaś jego armji, gen. Kluck, przeświadczony, że chodzi tu o silny wypad francuski z Paryża dla odciążenia odwrotu reszty wojsk francuskich, rzucił niezwłocznie w ciągu nocy najbliższy II korpus, dowodzony przez v. Linsingena, nad rzekę Ourcq. Bitwa nad Marną rozpoczęła się zatem w sytuacji, w której Niemcy nie byli zorjentowani w istocie ofensywnego manewru francuskiego, nie spodziewali się wielkiej ofensywy, w sytuacji, w której jednakże byli ostrzeżeni o niebezpieczeństwie, grożącem im od strony Paryża. Niespodzianka, gotowana im od tej strony przez Joffre'a, nie udała się i Niemcy potrafili się zasłonić przed oskrzydleniem ich, względnie dostaniem się na ich tyły przez Maunoury'ego. Generał v. Kluck, który okazał się dowódcą bardzo zdecydowanym i umiejętnie operującym w trudnej bardzo sytuacji, w jakiej się znalazł, podjął w ciągu najbliższych dni bardzo energiczną ofensywę obronną skrzydła niemieckiego, ratując w ten sposób siebie od zniszczenia a całą armję niemiecką od decydującej klęski. Niemniej jednak trudno nie zauważyć, że gdyby zarówno przed ofensywą francuską, jak i podczas niej, był działał w większej łączności z sąsiednią armją 2-gą, byłby osiągnął znacznie większe sukcesy, a kto wie, czy i nie udaremnił planu francuskiego.



Punkt opatrunkowy niemiecki.

Zorjentowawszy się w planach nieprzyjaciela, postanowił Kluck rozwiązać swe zadanie przez ofensywę na Paryż, przeprowadzoną w ten sposób, że brał pokolei korpusy swe z południa z poza Marny i rzucał się



Gen. Gallieni na przeglądzie ochotników w czasie walk pod Paryżem

na zachód, poza rzekę Ourcq. W ciągu dnia 6 września przerzucił tam Kluck korpus IV, osłabiając w ten sposób bardzo znacznie swe centrum, gdzie przeciw silnej armji angielskiej znalazł się tylko II korpus jazdy. Dwa pozostałe korpusy armji Klucka: III i IX walczyły w tym dniu jeszcze daleko za Marną nad rzeką Grand-Morin przeciw 5 armji francuskiej, która zmierzała do oskrzydlenia tą drogą armji Bülowa. Pod wieczór dnia 6 września doszedł Kluck do przekonania, że skupić musi wszystkie swe siły nad rz. Ourcq, skutkiem czego w ciągu dnia 7 września obydwa te korpusy, wycofane z poza Marny, przeszły na front zachodni, a łączność między armją Klucka a Bülowa spoczęła wyłącznie na barkach dwu korpusów kawalerji przydzielonych do tych armij.

Ten manewr v. Klucka, który w ciągu trwającej zaciętej bitwy przeciw znacznie silniejszym armjom francusko-angielskim (5 korpusów i 1 korpus jazdy przeciw 9) dokonał pomyślnie zmiany frontu, wywołał oczywiście zasadniczą zmianę w sytuacji Maunoury'ego. Ze swemi 4 korpusami znalazł się Maunoury wobec coraz to bardziej rosnących sił nieprzyjacielskich, gdyż Kluck rzucał przeciw niemu wszystko, co mógł ściągnąć z za Marny czy z etapów, uniemożliwiając mu w ten sposób zamierzone oskrzydlenie. W dniu 8 września, z chwilą gdy na froncie nad Ourcq znalazł się ostatni, IX korpus armji Klucka, rzucony na skrajne prawe skrzydło, sytuacja przechyliła się wyraźnie na korzyść Niemców, którzy mimo męczących marszów (do 60 km dziennie) walczyli zaciekle z nadzieją zwycięstwa. Mimo że Gallieni, zarekwirowawszy wszystkie taksówki paryskie, rzucił pośpiesznie na front Maunoury'ego dość spore rezerwy, atak przedsięwzięty przez IX korpus niemiecki v. Quasta od strony Gondreville w kierunku na Dammartin oraz ze skrzydła przez brygadę Lepela, atakującą z Verberie na Nanteuil, zmusił oskrzydlonych Francuzów do odwrotu. Przed oczyma postępujących naprzód Niemców widniały około południa 9 września kontury wieży Eiffla i nadzieja pewnego niemal zwycięstwa. Tymcza-



Taksówkami na front.

sem w tym właśnie momencie otrzymała armja v. Klucka rozkaz do odwrotu, wywołany położeniem na reszcie frontu. Podobnie jak armje niemieckie, walczące na froncie lotaryńskim, tak i armje 4 i 5, walczące na wschód od Marny i pod Verdun, nie osiągnęły w ciągu tych czterech dni walk żadnych poważniejszych sukcesów. Natomiast 3-cia armja niemiecka Hausena i łączące się z nią skrzydło armji 2-giej v. Bülowa spotkały się z energiczną ofensywą armji Franchet d'Esperey'a i Focha. Wobec wycofywania się v. Klucka z walki na południu Francuzi przyszli do przekonania, że opór Bülowa ma na celu tylko zasłonięcie odwrotu Niemców i atakowali tem energiczniej. Było to mylne. Niemcy nie myśleli jeszcze wcale o odwrocie i nacisnęli (zwłaszcza v. Hausen) tak silnie na armję Focha, że w walkach 8 i 9 września zepchnęli ją ku południowi. Sukcesy te jednakże pozostały bez znaczenia wobec rozwoju wypadków na prawem skrzydle armji Bülowa, a raczej na przestrzeni pomiędzy jego armją a armją v. Klucka.



Gen. pułk. Max bar. Hausen, dowódca 3 armji niemieckiej.

Bülow, w którym Moltke pokładał ogromne zaufanie i któremu poddał był już poprzednio armję v. Klucka, wyrósł był, wobec małej energji naczelnego dowództwa, na czynnik decydujący operacjami całego prawego skrzydła, a więc 3 armij niemieckich. Niemniej jednak w najkrytyczniejszym momencie nie zdołał tu zapanować nad sytuacją a nawet uzgodnić działań armji swej i armji v. Klucka. Wycofanie przez v. Klucka jego korpusów z za Marny spowodowało Bülowa do zagięcia w dniu 8 września swego prawego skrzydła, które z linji Montmirail—Le Thoult cofnęło się na linję Margny—Le Thoult; w związku z postępami v. Hausena i zmianą frontu v. Klucka front niemiecki, który 5 września zwrócony był na południe, w dniu 8 września, a zwłaszcza 9 września rano, zaczął biec z południo-zachodu na południo-wschód, przynajmniej na odcinku, na którym walczyły 1, 2 i 3 armje niemieckie oraz 6 armja francuska, Anglicy i 5 i 9 armje francuskie. Cofając swe prawe skrzydło, nie rozumiał jednak Bülow istoty sytuacji; było nią wytworzenie się z 7 na 8 września po zabraniu III i IX korpusu na zachód wielkiej luki pomiędzy armjami v. Klucka i v. Bülowa, długiej prawie na 35 km. Lukę tę zasłaniać miały 1 i 2 niemieckie korpusy jazdy,



Ciężka artylerja niemiecka na ulicach Vouziers.



Gen. pułk. Karol v. Bülow, dowódca 2 armji niemieckiej.

dowodzone przez v. Marwitza i v. Richthoffena, liczące razem 5 dywizyj jazdy, a więc bezporównania słabsze od stojących nawprost tej luki sił angielskich Frencha, liczących 3 korpusy, oraz lewego skrzydła 5 armji francuskiej, która po zagięciu skrzydła przez Bülowa zaczęła postępować naprzód. Jazda niemiecka spełniała w tej luce zadanie swe wcale dobrze, tem lepiej, że Anglicy, jakgdyby niedowierzając otwierającej się przed nimi pustce, nietylko nie atakowali energicznie, co mogło sprowadzić katastrofę v. Klucka, ale posuwali się bardzo ostrożnie naprzód. Po wycofaniu III i IX korpusu cofnął się v. Marwitz z II korpusem jazdy za rzeczkę Petit-Morin, na linję Bussières—Hondevilliers. W ciągu 8 września sytuacja nie doznała tu zmiany. Wywiad lotniczy doniósł jednakże o zbliżaniu się silnych kolumn nieprzyjacielskich, maszerujących z południa na Petit-Morin, a ruch ten w dniu 9 września rozwinął się w wyraźną ofensywę 3 korpusów angielskich gen. Frencha w kierunku Marny. I korpus angielski sforsował Marnę pod Charly, II-gi obsadził mosty pod Méry i Nanteuil, III-ci wreszcie usadowił się pod La Ferté-sous-Jouarre. Dopiero jednakże w nocy z 9 na 10 września udało mu się na zachód od tej miejscowości przekroczyć rzekę. Temu ruchowi Anglików towarzyszyły postępy lewego skrzydła 5 armji francuskiej, związane ze wspomnianem wyżej cofnięciem prawego skrzydła armji Bülowa.

Wypadki te zaniepokoiły w najwyższym stopniu gen. Bülowa, który już w ciągu



Sen śmierci. Ofiary jednego pocisku (z bitwy nad Marną).



Przesłuchiwanie jeńców niemieckich.

8 września ocenił sytuację prawego skrzydła niemieckiego bardzo pesymistycznie. Lękał się on wtargnięcia znaczniejszych sił nieprzyjaciela w lukę pomiędzy 1 i 2 armją niemiecką, coby sprowadziło oskrzydlenie jego armji i otoczenie lub zniszczenie v. Klucka. Pesymizm jego wzrósł jeszcze bardziej na wieść o dokonujących się 9 września postępach angielskich. Podzielał go również specjalny wysłannik naczelnego dowództwa, ppłk. v. Hentsch, któremu Moltke mimo niewysokiego stosunkowo stopnia powierzył misję nader odpowiedzialną, a trudną do objaśnienia inaczej, jak tylko rozluźnieniem się kontaktów między armjami na froncie a dalekiem od nich, przeniesionem do Luksemburga, dowództwem naczelnem. Ppłk. v. Hentsch miał polecone zetknięcie się bezpośrednie z dowódcami armij i utrwalenie ich w myśli dalszej walki na trzymanych pozycjach, względnie, gdyby zastał już początek odwrotu, uzgodnienie ich poruszeń. Kompetencje Hentscha były jednak tak niejasno określone, a posłuch dla woli cesarza, z którego ramienia przybywał, tak wielki u dowódców armij, że w praktyce decyzja o ostatecznym losie armij niemieckich zamiast w ręku naczelnego dowództwa znalazła się w ręku saskiego podpułkownika i co więcej znalazła posłuch. Widząc pesymizm v. Bülowa, v. Hentsch, który noc z 8 na 9 września spędził w jego kwaterze w Montmort, udał się rano 9 września do dowództwa 1-szej armji z przeświadczeniem, że o powodzeniu niema mowy. Istotnie Bülow, otrzymawszy w ciągu 9 września wiadomości, że Anglicy wkraczają w lukę, jaka się wytworzyła pomiędzy jego armją a armją Klucka, dał rozkaz do odwrotu za Marnę, w przekonaniu, że dalsza ofensywa jest jeszcze możliwa, ale że narazie v. Kluck będzie się musiał cofnąć. Hentsch, przybywszy do 1-szej armji, na wieść o posuwaniu się Anglików, przyszedł na podstawie ostatnich swych rozmów z Bülowem do przekonania, zresztą słusznego, że Bülow, wydając rozkaz do odwrotu, uczynił konieczny odwrót i 1-szej armji. Mimo że dowództwo tej armji było pewne zwycięstwa wobec sukcesów swych na skrajnem prawem skrzydle i mimo że nie oceniało postępów angielskich, jako naprawdę groźnych, Hentsch przełamał opór Klucka, wskazując na to, że armja 2-ga jest pobita na jej prawem skrzydle i jest w odwrocie, i na mocy pełnomocnictw najwyższego dowództwa nakazał odwrót.

W ten sposób bitwa nad Marną zakończyła się w dniu 9 września odwrotem Niemców z pod Paryża, przesądzając kampanję na zachodzie, a przez nią i w dużej mierze losy całej wojny światowej w sensie niepomyślnym dla Niemców. Opinja wojskowa niemiecka trwa dziś przy zdaniu, że rozkaz Bülowa do odwrotu nie był bynajmniej uzasadniony, że jego skrzydło nie było wcale pobite, że dzień 9 września był dniem kryzysu zarówno u Francuzów, jak u Niemców, że zwycięzcą musiał zostać ten, kto



Szpieg stracony przez Francuzów w okolicy Reims. Napis: Espion traître à son pays.

miał silniejsze nerwy. Twierdzi ona, że postępy Anglików w luce wytworzonej pomiędzy 1-szą a 2-gą armją były bardzo ostrożne, że wreszcie wyzyskanie sukcesów odniesionych przez Niemców nad Ourcq i pod Fère Champenoise (przeciw 9-tej armji) byłoby Anglików i Francuzów, posuwających się przez Marnę na północ, wstawiło w bardzo groźne położenie. „Stała się rzecz niepojęta — pisze oficjalna publikacja niemiecka o wojnie — armje zachodnie zostały przez usta przedstawiciela naczelnego dowództwa odwołane od zwycięstwa, wywalczonego wśród największych ofiar, w chwili, gdy miały zbierać owoce poprzednich walk".

Stanowisko to, biorące pod uwagę możliwość sukcesu Klucka, nie uwzględniało jednak zasadniczej zmiany sytuacji, jaka zaszła już przed bitwą nad Marną, zmiany dla kontrofensywy francuskiej niezmiernie korzystnej. Rewizja planu Schlieffena, osłabienie prawego skrzydła a wzmocnienie lewego i dalsza konsekwencja tej zmiany, próba ruchu oskrzydlającego nie na zachód, ale na wschód od Paryża, z wystawieniem się na atak flankowy francuski, to były elementy, które nawet przy doprowadzeniu wspomnianych operacyj do końca nie pozwalały na osiągnięcie sukcesu, z myślą o którym Niemcy ruszyli w pole. Dodajmy do tego ogromne zmęczenie, zwłaszcza prawoskrzydłowych armij niemieckich, maszerujących bez dnia odpoczynku, oraz brak za ich frontem poważniejszych rezerw. Przedewszystkiem zaś zawiodło niemieckie naczelne dowództwo: faktycznie sprawujący je Moltke nie wykazał ani decyzji, ani woli, ani jasnego i niezmiennego dążenia do celu, nie potrafił nawet silną ręką trzymać operujących armij, które już w czasie pochodu przez Belgję zaczęły mu się z niej wysuwać. Los jego był przypieczętowany.

Nie bez słuszności podnosi Foch w swoich pamiętnikach istnienie po stronie francuskiej tych walorów, których brakło Moltkemu, i tegoż konsekwencje: „Bitwa nad Marną — pisze on — była naprawdę wielkiem zwycięstwem. Było to dzieło tego, kto przygotowywał ją od 24 sierpnia i kto wcielał ją w czyn do końca, dzieło naczelnego wodza gen. Joffre'a. Nazajutrz po naszych porażkach nad granicą dojrzał on jasno, jak źle była rozpoczęta partja, i przerwał walkę, by ją energicznie wznowić po naprawieniu dostrzeżonych błędów. Wobec odsłoniętych wreszcie zamiarów przeciwnika, jego potężnego manewru przez Belgję, jak również wobec niedostatecznej wartości pewnych dowódców, nie wahał się przegrupować inaczej swe siły, stworzyć na zachodzie armję

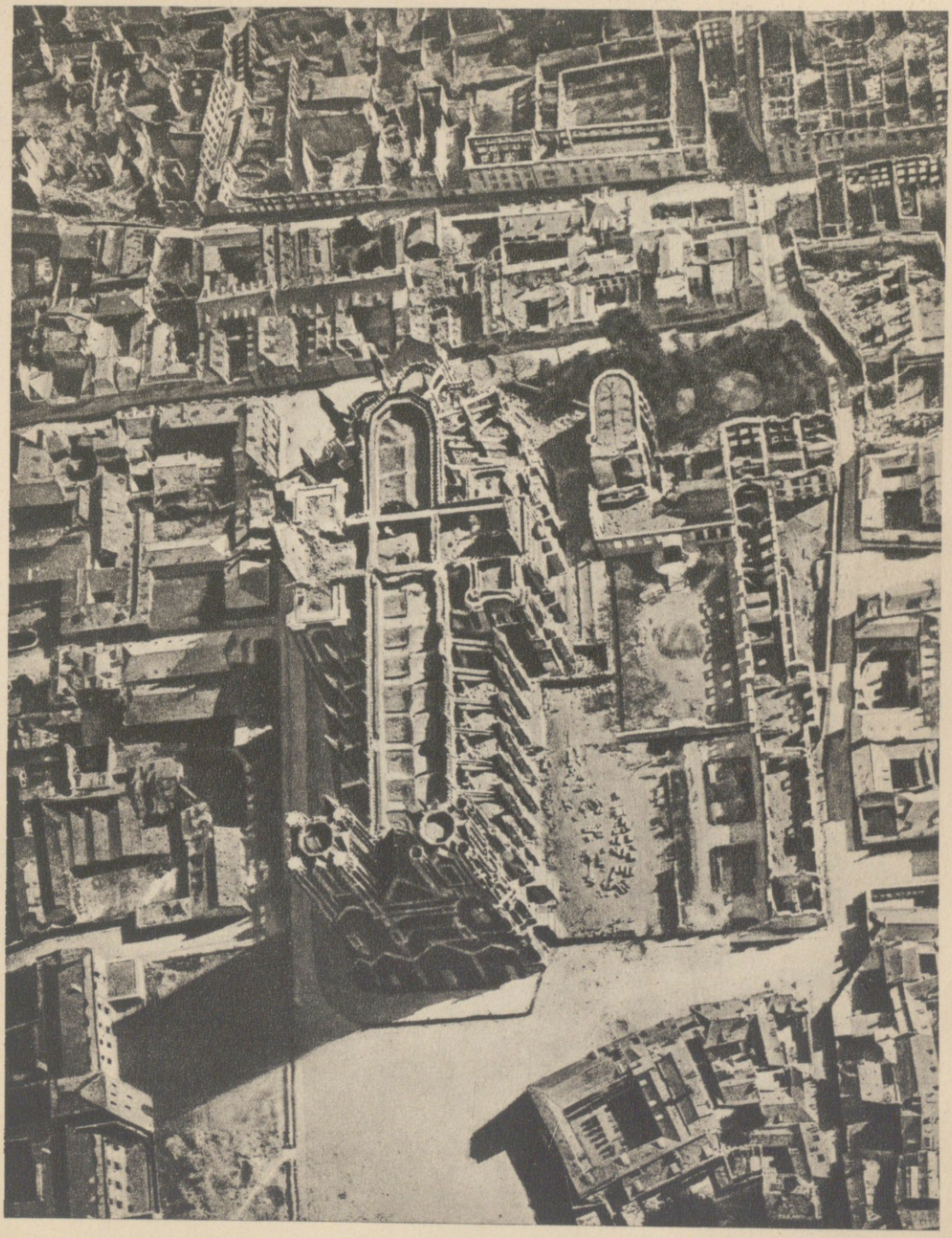

REIMS

manewrową, zreorganizować dowództwo, przeczekać odwrót do odpowiedniej chwili, a gdy ta chwila nadeszła, skombinować rozsądnie działania zaczepne z obronnemi, po energicznem zakomenderowaniu zwrotu wtył. Wspaniałem uderzeniem powstrzymującem zadał on śmiertelny cios inwazji. Od Ourcq do Lotaryngji wszyscy wykonawcy ruszyli do bitwy w ścisłej łączności, w doskonałem zgraniu, z dziką energją, czując dobrze, że kraj nie przeżyłby klęski poniesionej w bitwie o podobnym rozmachu. W naczelnem dowództwie współzawodniczono w karności, by całkowicie wypełnić swe zadanie, w koleżeństwie, by się wspomagać nawzajem. Oddziały walczyły aż do wyczerpania. Raz jeszcze wielkie uczucie wojska, będące refleksem prawdziwego stanu ducha narodu francuskiego, a rozsądnie spożytkowane przez naczelnego wodza, stworzyło fakt historyczny. Była nim Marna... Plan Niemców zawalił się, a z nim i *prestige* ich wojska. Gwałtowna i szybka inwazja, która miała wyprowadzić Francję z gry, nietylko została powstrzymana, lecz odparta i częściowo zdezorganizowana."



Oddziały armji Maunoury'ego przekraczają l'Oise w pościgu za Niemcami.



Grób w winnicy.

W istocie armje niemieckie znajdowały się w pełnym odwrocie. Joffre, wydając 11 września rozkaz ogólny nr. 15, mógł w nim stwierdzić, że bitwa tocząca się od kilku dni kończy się niewątpliwem zwycięstwem francuskiem. „Wszędzie — mówił w nim — przeciwnik zostawia na placu znaczną ilość rannych i masę amunicji. Wszędzie bierzemy jeńców. Zdobywając teren, oddziały nasze stwierdzają ślady zaciętej walki i ogrom środków użytych przez Niemców w celu powstrzymania naszego rozmachu. Oficerowie i żołnierze! Dobrze zasłużyliście się ojczyźnie!" Po stronie niemieckiej szef sztabu Moltke w najwyższej depresji i pesy-



Po odwrocie Niemców.

mizmie („chory człowiek") zbyt późno, objeżdżał teraz osobiście dowództwa armji. Uważając swe prawe skrzydło za pobite, kazał na nowe alarmy Bülowa, iż na odcinku 3-ciej armji grozi przełamanie frontu, odwrót także 4 i 5 armij niemieckich, skutkiem którego Verdun oswobodziło się od dotychczasowych obcęgów niemieckich, a Las Argoński został opuszczony przez Niemców. W istocie pesymizm Moltkego nie był uzasadniony. Armje francuskie po swych olbrzymich wysiłkach były również zmęczone i Joffre nie wyzyskał swego sukcesu do końca; nietylko nie przeprowadzono oskrzydlenia Niemców, ale także nie przebito ich frontu w owej luce pomiędzy armją Klucka i Bülowa, której się Bülow tak obawiał i która stała się zasadniczą przyczyną niemieckiego odwrotu. Mimo starań Bülowa nie zdołano jej bowiem zamknąć w pierwszych dniach odwrotu. Dopiero dnia 13 września rzuciło dowództwo niemieckie w tę lukę VII korpus rezerwowy, uwolniony przez wzięcie Maubeuge (które 7 września kapitulowało z 42.000 załogi) i wstawiony teraz na południe od Laon na wzgórzach Craonne. Niebawem też 15 września wzmocniono skrajne lewe skrzydło, rzucając pod Noyon IX korpus rezerwowy, przybyły ze Szlezwigu, gdzie miał służyć dla ochrony przed ewentualną ekspedycją angielską przeciw Kanałowi. Posiłki te ratowały przed niebezpieczeństwami odwrotu armje niemieckie, które mogły teraz myśleć o przegrupowaniu i kontrakcji. Kierować niemi jednak miały już inne ręce. Moltke, jako ofiara Marny, zwolniony został z szefostwa sztabu generalnego, t. j. z faktycznego dowództwa. Dnia 14 września oddał je Wilhelm II dotychczasowemu pruskiemu ministrowi wojny, generałowi

por. v. Falkenhaynowi, choć ze względów prestiżowych ogłoszono jego nominację dopiero 3 listopada.

Francuzi wstrzymali Niemców, nie dopuścili do decyzji na zachodzie na ich korzyść, ale decyzji na niekorzyść Niemiec nie mogli w tej chwili sprowadzić. Przesuwała się ona, wbrew pierwotnym planom i przypuszczeniom wielu, na wschód. Wielu wraz z Fochem zadawało sobie pytanie, czy, zanim Niemcy zdołają wznowić swą akcję na zachodzie, „front wschodni da odczuć ciężar swoich mas".

Rozdział VI

OFENSYWA ROSYJSKA

Geneza planu operacyjnego rosyjskiego. — Zadania Francji a cele Rosji. — Plan austrjacki. — Sprawa polska w oczach państw zaborczych. — Powstanie Legjonów. — Walki w Galicji Wschodniej. — Zwycięstwa austrjackie pod Kraśnikiem i Komarowem. — Zwycięstwa rosyjskie i zajęcie Lwowa. — Wznowiona bitwa pod Lwowem. — Klęska Rosjan w Prusach Wschodnich.

Plany operacyjne państw centralnych i państw koalicyjnych miały analogiczne myśli przewodnie. Gdy państwa centralne liczyły na decyzję we Francji i do jej osiągnięcia myślały jedynie o powstrzymującej, choćby w formie ofensywnej, akcji przeciw Rosji, koalicja pragnęła na zachodzie jedynie wiązać Niemców i spodziewała się decyzji od „walca parowego" rosyjskiego, który, miażdżąc wszystko po drodze, dotrzeć miał do Berlina. I ta rachuba, podobnie jak rachuby Niemców we Francji, zawiodła, ale zawiodła nietylko z powodu oporu państw centralnych, ale także i egoistycznych koncepcyj rosyjskich. Dowództwo rosyjskie nie myślało tyle o marszu na zachód, co o marszu na południe w głąb Węgier i ku Bałkanom, słowem, myślało nie o marszu ku Berlinowi, ale ku Konstantynopolowi.

Plany operacyjne rosyjskie przechodziły w ciągu lat pokoju równie zmienne koleje, jak plany niemieckie i francuskie. Stałym jednakże, przewijającym się przez nie motywem było upatrywanie głównego przeciwnika w Austrji, nie zaś — jak tego pragnęła Francja — w Niemczech. Przez pewien czas plany te korespondowały z politycznemi planami ruchu wszechniemieckiego, który przy zagarnięciu niemieckich prowincyj Austrji na rzecz Niemiec upatrywał w oddaniu Rosji Galicji i Bukowiny łatwy sposób porozumienia się z caratem. O szkopuł ten utknęły już rokowania, prowadzone tuż po powstaniu przymierza franko-rosyjskiego pomiędzy przedstawicielami obu sztabów w r. 1892, gdyż wbrew wszelkim perswazjom francuskim Rosja upatrywała „l'ennemi principal" nie w Niemczech, lecz w Austro-Niemczech. To też konwencja wojskowa franko-rosyjska z sierpnia 1892, stwierdzając, że Francja rzucić ma przeciw Niemcom 1,300.000 ludzi a Rosja 700—800.000, nie wyszła, co do zobowiązań rosyjskich, poza ogólniki. Nie ustalono, ani k i e d y te siły mają uderzyć na Niemców, ani jak mają być użyte, zostawiając Rosji w początkach wojny wolne ręce. Dopiero w r. 1900 rozwinięto ją w ten sposób, że sztab rosyjski, na żądanie francuskiego, zobowiązywał się rzucić na Niemcy najdalej na 18 dzień po mobilizacji siły, mogące podjąć walkę z 5—6 korpusami niemieckiemi. Ustępstwo to było zresztą czysto teoretyczne, gdyż przygotowania do wojny z Japonją i zbliżenie się Rosji do Niemiec wyłączały możliwość konfliktu z Niemcami. „Powrót Rosji" do spraw bałkańskich wznowił stare dążenie Rosji do zaboru Wschodniej Galicji i Rusi węgierskiej. Już w czasach zawarcia przymierza z Francją wypracował ówczesny szef sztabu generalnego rosyjskiego, gen. Obruczew, plany oparte na s k i e r o w a n i u g ł ó w n y c h s i ł r o s y j s k i c h p r z e c i w Austrji i uderzeniu z bazy



W czasie postoju pociągu.

głównej Dubno — Równe—Płoskirów i pomocniczej Lublin — Chełm koncentrycznym atakiem na Galicję Wschodnią. Plan ten hamowany był jednak wiadomościami o istniejącym istotnie, jak wiemy, planie niemieckim — skierowania głównych sił na Rosję. Im mocniej wszakże upewniano się od czasów Schlieffena, iż cały atak niemiecki pójdzie na Francję, tem silniej przychylano się do ataku na Austrję, nie myśląc nawet angażować się w tak upragnioną dla Francji wielką akcję na Toruń, Poznań, Berlin. Kiedy więc po wojnie japońskiej stanął na czele rosyjskiego Komitetu Obrony Państwa w. ks. Mikołaj Mikołajewicz, zdecydowany zwolennik ekspansji austrjacko-bałkańskiej, sztab rosyjski pod kierunkiem oddanego mu gen. Palicyna zajął się szczegółowem wypracowaniem planów ataku na Galicję Wschodnią. Gen. Suchomlinow, stanąwszy od r. 1908 na czele sztabu, plany te ostatecznie sfinalizował pod kątem szukania na Austrji odwetu za niepowodzenie w konflikcie bośniackim.

W związku z tem przeprowadzać poczęto zasadnicze zmiany, zwłaszcza na terenie Królestwa Polskiego, którego obronność jako możliwej bazy wypadowej utrzymywano jeszcze do czasu wojny japońskiej. Zdecydowano zniesienie rejonu fortyfikacyjnego warszawskiego i dęblińskiego, wycofano garnizony z twierdz nadwiślańskich, zabrano z terenu Królestwa ciężką artylerję i znaczną część wojsk polowych, przesuwając strefę koncentracyjną o wiele dalej na wschód. Osłabiania garnizonu w okręgu warszawskim i wileńskim nie ukrywano wcale przed Niemcami, pragnąc wyzyskać je w sensie politycznym. Już w styczniu 1910 r. zawiadomił Mikołaj II bawiącego wówczas w Petersburgu Henryka ks. pruskiego o postanowionem wycofaniu na wschód 4 korpusów rosyjskich z pogranicza niemieckiego, za co Wilhelm II carowi osobnym listem serdecznie podziękował. W istocie dokonywaną na pograniczu niemieckim dyslokację wojsk ukrywano nietyle przed Niemcami, co przed francuskim sprzymierzeńcem, okupującym ciężkiemi pożyczkami spodziewaną pomoc rosyjską. Dyslokacja ta pozostawała w ścisłym związku z planem operacyjnym rosyjskim, wypracowanym w r. 1910 a wykonanym istotnie w r. 1914. Plan ów oznaczony literą A (Austrja) wychodził z założenia, że w razie wybuchu wojny Niemcy rzucą wszystkie swe siły przez Belgję na Francję i że na froncie wschodnim zostanie tylko 3—6 korpusów w celach czysto defensywnych. Stosownie do tego skierowywano na Austrję 3/4 sił rosyjskich. Przewidywano uderzenie na Prusy Wschodnie przy pomocy 2 armij rosyjskich w celu uniemożliwienia Niemcom sukursu na rzecz zaatakowanych wojsk austrjackich, ale, obniżając do połowy siły, które Rosja wedle konwencji z Francją użyć miała przeciw Niemcom, rezygno-

wano zgóry z celu, o który głównie chodziło Francuzom: z uderzenia w kierunku Berlina. Gros sił ujętych w cztery armje i piątą obserwacyjną skierowano na front austrjacki, przewidując nadto zasilenie go wojskami okręgu petersburskiego oraz później napływającemi korpusami wschodniemi. Słowem, główne uderzenie skierowane było przeciw Austrji, przeciw Niemcom gotowano raczej demonstrację niż cios. By nie niepokoić Francji, która jeszcze w r. 1908 domagała się, aby Rosja na wypadek wojny wystąpiła przeciw Niemcom w taki sposób, by im dać „la plus d'inquiétude possible sur leur frontière orientale", starano się i to dość skutecznie ukrywać przed nią istotę zmian, zawiadamiając ją tylko w r. 1910, że akcja przeciw Niemcom określona na 18 dzień po mobilizacji musi być nieco opóźniona. Niewiele zmieniła w tem misja szefa sztabu francuskiego, gen. Dubaila, przybyłego w sierpniu 1911 r. do Petersburga dla uzyskania od Rosji energiczniejszej akcji przeciwniemieckiej. Przyrzeczono mu tylko postarać się o rozpoczęcie jej już 15 dnia po mobilizacji, nieomieszkawszy wskazać na niebezpieczeństwo, na jakie wystawiona jest Rosja ze strony Austro-Węgier.



Gen. J. Żylińskij, do r. 1914 szef ros. sztabu gen., w r. 1914 dowódca ros. frontu północno-zachodniego.

Mimo to Francja nie ustawała w naciskaniu na Rosję w kierunku antyniemieckim. Czynił to bardzo energicznie Joffre, jako szef sztabu gen. francuskiego, na konferencji sztabów sprzymierzonych odbytej w lipcu 1912 r. w Paryżu. Żądał on, aby Rosja po wybuchu wojny wytężyła maximum sił w „uderzeniu decydującem" na Niemcy, a przedewszystkiem w uderzeniu z lewego brzegu Wisły w kierunku Berlina. W tym celu żądał pomnożenia torów na linjach wiodących z Petersburga do Warszawy, z Siedlec do Warszawy, a także na linji Warszawa—Aleksandrów. Przedstawiciel sztabu rosyjskiego gen. Żylińskij wywinął się znowu od konkretnych zobowiązań, wskazując na niebezpieczeństwo ze strony Austrji i Turcji, stosownie zresztą do coraz bardziej wzmagających się w Rosji prądów pod wpływem w. ks. Mikołaja, by maximum wysiłku skierować na południe ku Bałkanom, gdzie liczono się już ze zbliżającą się wielką rozprawą z Turcją. Nic też w tym zakresie nie uzyskał Poincaré, wybrawszy się jako premjer w sierpniu 1912 r. do Petersburga. Zawierucha bałkańska wcale nie poprawiła szans Francji. Premjer rosyjski Kokowcow, który gotów był chętnie zamienić sprzymierzeńca francuskiego na „kogo-

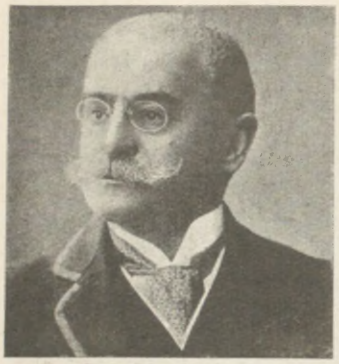

Teofil Delcassé, ambasador francuski w Petersburgu, minister spraw zagranicznych od sierpnia 1915.

kolwiek", wyzyskał francuskie postulaty strategiczno-kolejowe do tego, by otrzymać od Francji jeszcze jedną ogromną pożyczkę, a kolei przez Francję żądanych nie budował. Wiosną 1913 r. sztab rosyjski przystąpił natomiast do wykonania postanowień z 1910 r., wysadzając fortyfikacje rejonu warszawskiego. Ambasador francuski w Petersburgu Delcassé, uchodzący za tak zdecydowanego organizatora wojny z Niemcami, na polu zobowiązań militarnych rosyjskich nie zdołał osiągnąć żadnych rezultatów. Ostatnia przed wojną konferencja sztabowa francusko-rosyjska, odbyta w sierpniu 1913 r. w Carskiem Siole, nie wydała również pożądanego dla Francji wyniku. Joffre uznawał tam, że Rosja musi przeciwstawić poważne siły Austrji a ewentualnie i Szwecji, ale zarazem stwierdził, iż celem, do jakiego należy dążyć od początku operacyj, jest zniszczenie sił niemieckich, że zatem należy kierować ofensywę „w serce kraju nieprzyjacielskiego" i skoncentrować siły do marszu na Berlin. W związku z tem domagał się, by niezwłocznie, już w czasie pokoju, zgrupować poważniejsze siły rosyjskie w gen. gubernatorstwie warszawskiem, i wskazywał, że Francja rzuci na front siły większe, niż ją do tego zobowiązuje konwencja. Żyliński przyjął formalnie tezy Joffre'a, ale nie krył się ze zdaniem, że właściwym nieprzyjacielem Rosji jest Austrja, że Rosja, atakując Austrję, pójdzie po linji „swych tradycyj, swych nadziei", tem bardziej, że będzie to linja słabszego oporu. Francuzi opuścili Rosję pod wrażeniem odmowy, czyniącej bardzo zrozumiałemi ich obawy w momencie, kiedy taż sama Rosja porwała się, jak widzieliśmy, nie oglądając się na nic, do wojny w r. 1914.

Obserwując postępowanie Rosji, odnosi się też wrażenie, że w przeświadczeniu o olbrzymiej potędze Niemiec nie liczono się tam z możliwością sukcesu Francji, że liczono tam na wielkie zwycięstwo niemieckie, że wybierano wobec tego atak na Austrję, pobicie jej, póki Niemcy będą zajęte na zachodzie, otworzenie sobie drogi na Bałkan i zaproponowanie potem Niemcom, po złamaniu ich sprzymierzeńca, kompromisu, którego koszta ponieść miałyby Francja i Austro-Węgry. Zasada „lâchez l'Autriche et nous lâchons la France", podniesiona z wiosną 1914 r. przez Sazonowa w Berlinie, potwierdza takie przypuszczenia w zupełności. Panowanie Niemiec i Rosji nad światem, koniec wielkości Anglji, ostateczne zniszczenie Polski miały być jego konsekwencją. Uniemożliwiła je bitwa nad Marną.

Opracowywane tuż przed wojną szczegóły planu operacyjnego („Raspisanije nr. 18") z r. 1910, ujętego jako „Raspisanije nr. 19" w r. 1912, szły istotnie po linji skoncentrowania gros sił przeciw Austrji, co do której zamiarów sztab rosyjski posiadał bardzo dobre informacje. „Zapiska" o siłach i planach zachodnich przeciwników Rosji z kwietnia 1914 r., a więc ostatnia instrukcja przedwojenna, przyjmowała, opierając się na dobrych wynikach wywiadu (miał on przecież do wiosny 1913 pułk. Redla w sztabie austrjackim), że Niemcy zwrócą przeciw Rosji tylko 3 korpusy linjowe i pewne formacje rezerwowe, a całą siłą pójdą na Francję, „by skończyć z nią przez krótkie lecz silne uderzenie", a że Austrjacy, zajęci także na froncie serbskim, skierują przeciw Rosji tylko 10—13 korpusów, atakując w kierunku Siedlce—Brześć. Rosja zachęcona odwróceniem się Niemiec w stronę Francji myślała tylko o swych planach południowych a nie o zabezpieczeniu sprzymierzeńca. Niemcy, które dzięki wywiadowi swemu i pozyskaniu dlań wy-



Przysięga oficerów jednego z pułków piechoty w koszarach we Lwowie przed wymarszem na front.

bitnych osobistości w sztabie rosyjskim, były o tych planach dość dobrze powiadomione, utrwalały się przez nie w swych planach ataku na Francję, nie komunikowały ich zaś w całej pełni Austrji, by nie wywoływać tam popłochu, a co więcej żądania pomocy. Moltke obiecywał wprawdzie Austrji, że dla odciążenia jej rzuci z Prus na wschód t. zw. „armję Narwi", ale w istocie przeznaczał do niej o kilka dywizyj mniej, niż obiecywał Austrjakom, i liczył się z tem, że armja ta ograniczy się do defensywy, w której nie wyłączał opróżnienia Prus po Wisłę i wycofania poza Wisłę sił niemieckich.

Istniał wprawdzie w sztabie rosyjskim drugi jeszcze plan, warjant G (Germanja), przygotowywany na ten, za nieprawdopodobny uważany, wypadek, iż Niemcy skierują gros swych sił przeciw Rosji. Postanawiano wówczas koncentrację w głębi kraju, na północ od Polesia za linją Brześć—Grodno—Kowno, i prowadzenie wojny obronnej z cofaniem się zwolna, dopóki nie zjawią się na froncie siły sprowadzone z Azji, lub też dopóki nie ujawnią się skutki ofensywy francuskiej. Po wybuchu wojny wywiad rosyjski sprawdził wnet, że pograniczne nawet korpusy niemieckie załadowywane są w kierunku zachodnim, że niema zatem obawy o atak niemiecki, i tem energiczniej przystąpił do wykonania swych planów przeciw Austrji skierowanych.

Tym bardzo określonym planom rosyjskim przeciwstawiał austrjacki szef sztabu generalnego, gen. Conrad v. Hötzendorf hamletowski niemal brak decyzji, co do tego przedewszystkiem, przeciw któremu z dwu przeciwników, Rosji czy Serbji, skoncentrować ma akcję. Doprowadził on w praktyce do zamieszania i do zmarnowania części sił austro-węgierskich a do niepowodzenia na obu frontach. Armja austro-węgierska posiadała przy całej rozmaitości narodowej, odpowiadającej zaludnieniu monarchji habsburskiej, także i dość skomplikowaną strukturę wewnętrzną, odpowiadającą jej budowie faktycznej. Wojska linjowe, stanowiące t. zw. wspólną, cesarską i królewską armję, miały



Mobilizacja w Galicji Wschodniej. Żołnierze i rezerwiści ruscy przed koszarami.

komendę niemiecką; obok nich istniała w Austrji cesarsko-królewska obrona krajowa z komendą niemiecką, a na Węgrzech honwedzi z komendą węgierską (w Chorwacji chorwacką). Obrona krajowa i honwedzi pomyślani byli początkowo jako wojsko drugiej linji, pozbawione należytego uposażenia technicznego, które jednakże na pewien czas przed wojną zaczęto im uzupełniać. Zwłaszcza starania Węgrów, widzących w honwedach swą armję narodową, doprowadziły do tego, że wojska te dorównały wnet armji wspólnej, a nawet w niejednem poczęły ją przewyższać. Siły te podzielone były jednak łącznie na 16 korpusów, stosunkowo większych niż w innych państwach prowadzących wojnę (wyjąwszy Rosję), gdyż każdy z nich prócz dwu dywizyj linjowych liczył jeszcze 1—2 dywizyj obrony krajowej lub honwedów. Zużytkowanie tych sił na wypadek wojny opracowane było w dwu planach B i R, zachodzących za siebie, względnie, jak się później okazało, kolidujących ze sobą. Plan B (Bałkan) obliczony był zasadniczo na wypadek wojny ze Serbją i Czarnogórą przy neutralności Rosji. Sztab austrjacki przeznaczał w nim prawie 40% swych sił (bo 7 korpusów z pomiędzy 16), tworzących trzy armje (2-ga, 5-ta i 6-ta), do operacyj przeciw Serbji, gdy natomiast pozostałe 9 korpusów, ujętych również w 3 armje, miało stanowić rezerwę względnie siły ob-



Wieśniaczki przed koszarami w jednej z miejscowości podkarpackich w czasie mobilizacji.

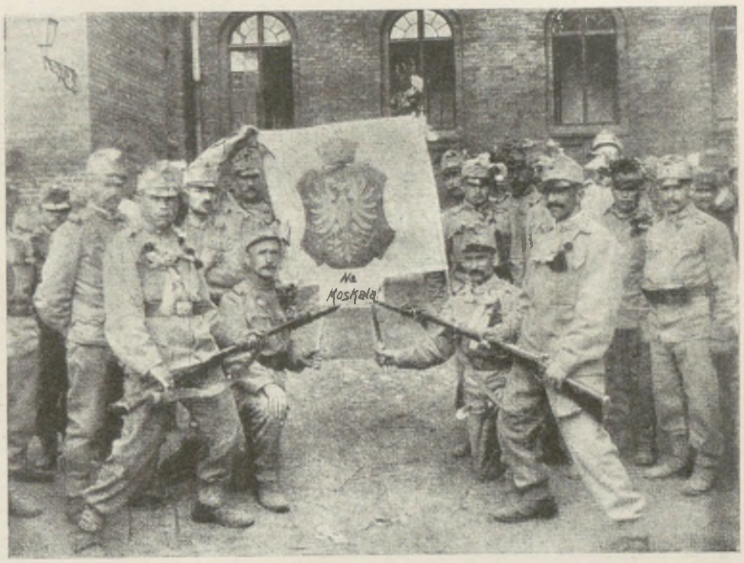

„Na Moskala". Krakowski 13 p. p. przed wymarszem w pole.

serwacyjne w stosunku do Rosji. Plan R (Rosja) przewidywał na wypadek wojny z Rosją rzucenie do Galicji 4 armij, liczących 13 korpusów, użycie zaś reszty przeciw Serbji. Istotną różnicę pomiędzy obu planami stanowiło zatem użycie na froncie północnym lub południowym jednej i tej samej armji a mianowicie armji drugiej. Sztab rosyjski, który, jak widzieliśmy, liczył się z użyciem przez Austrję w Galicji 10—13 korpusów, doskonale był o tych zamierzeniach poinformowany. Jednego tylko nikt nie mógł przewidzieć, a mianowicie, że faktyczny wódz armji austro-węgierskiej, gen. Conrad v. Hötzendorf, skombinuje wykonanie obu planów naraz i wprowadzi w ten sposób niesłychane zamieszanie, kulminujące w fakcie, że owa decydująca druga armja spędzi w wagonach moment, w którymby mogła zadecydować na jednym lub na drugim teatrze wojny. Powodem tego był fakt, że Conrad v. Hötzendorf, łudząc się, iż interwencja zbrojna Rosji nie nastąpi lub opóźni się o tyle, że da mu czas do złamania Serbji, przystąpił w dniu 25 lipca do wykonywania planu B, kierując na południe aż 3 armje przeciw małej Serbji i osłabiając w ten sposób niesłychanie front północny. Krok ten wydawał się bardzo ryzykowny nawet niefachowcom. Jeszcze jednakże 30 lipca zapewniał gen. Conrad członków wspólnej rady ministrów austro-węgierskich, że nawet gdyby Rosja wypowiedziała wojnę, mobilizacja zarządzona wedle planu bałkańskiego prowadzona będzie dalej z tem, iż pociągi wiozące nad Sawę wojska, potrzebne ewentualnie w Galicji, dopiero po przybyciu na granicę serbską będą kierowane na północ. W rezultacie na froncie serbsko-czarnogórskim znalazły się 3 armje, złożone z IV i VII i części IX korpusu (armja 2-ga), VIII i XIII (armja 5-ta) i XV i XVI korpusu (armja 6-ta). Na północy znalazły się 3 armje i grupa wojsk mająca stanowić zadatek czwartej armji. Armje te zajmowały łuk zatoczony od Karpat ku ujściu Sanu do Wisły, dalej jednak posunięty na zachód, aniżeli to pierwotnie planował sztab austrjacki. Wedle planów wypracowywanych w ostatnich dwu dziesiątkach XIX wieku front austrjacki miał pójść łukiem od Sanu przez Uhnów, Radziechów—Brody—Tarnopol i Trembowlę; wychodzono wówczas z zasady, że wojska austrjackie będą miały dzięki szybkości mobilizacji znaczną przewagę nad rosyjskiemi i że w rozpoczętej we Wschodniej Galicji ofensywie same zdołają złamać rosyjskiego przeciwnika. Z chwilą przejścia Serbji po r. 1903 na stronę rosyjską trzeba się było liczyć z koniecznością odciągnięcia pewnej części sił na front serbski. Wraz z rosnącem pogotowiem Rosji i wzmaganiem się przypuszczalnej szybkości jej mobilizacji, upadały nadzieje sztabu austrjackiego na posiadanie przewagi liczebnej, potrzebnej do osiągnięcia decyzji o własnych siłach. Conrad liczył, że będzie ją miał



Krakowski 13 p. p. rusza na front.

tylko przez krótki czas na określonym odcinku (Wisła—Bug); postanowił więc ograniczyć się w początkach wojny do „udałego rozpoczęcia kampanji", by doczekać się pomocy Niemiec po pokonaniu przez nich Francji, i w tym duchu ułożył ostatecznie plan operacyjny z 1909 r., który z małemi zmianami wszedł w życie w r. 1914. Plan ten polegał na skróceniu i cofnięciu całego frontu na zachód; było ono tem konieczniejsze, że po wojnie bałkańskiej poczęto się liczyć z odpadnięciem Rumunji jako sprzymierzeńca i z niemożnością oparcia o nią prawego skrzydła. Front ciągnąć się ma od Wisły poza Lwów na Podhajce i Buczacz. Mimo tych zmian zasada planu austrjackiego pozostaje niezmieniona. Jest nią myśl podjęcia ofensywy w celu udaremnienia akcji rosyjskiej. „Armje austro-węgierskie miały stanowić wyciągniętą pięść (aluzja do ukształtowania frontu), o którą miało się rozbić każde usiłowanie Rosjan do przejścia Karpat lub zwrócenia się na zachód, aż do czasu nadejścia głównych sił niemieckich i wywalczenia ostatecznej decyzji".

Na lewy brzeg Wisły przeznaczono słabą tylko grupę, złożoną z jazdy i pospolitego ruszenia, która miała kryć skrzydło i utrzymać łączność z operującym ze Śląska na wschód pruskim korpusem landwehry gen. Woyrscha.

Pozostawała kwestja współdziałania niemieckiego przedewszystkiem z wysuniętych na wschód Prus Wschodnich. Granicę niemiecką od Śląska ku Wiśle, wobec braku niebezpieczeństwa ze strony rosyjskiej na tym odcinku, kryły bowiem słabe tylko siły niemieckie: 3½ dywizji rezerwy i landwehry. Dopiero za Wisłą w Prusach Wschodnich znajdowały się poważniejsze siły niemieckie, aczkolwiek wcale nieprzewyższające rachub Rosjan a zawodzące zato Austrjaków. Była to 8 armja niemiecka, którą dowodził gen. v. Prittwitz u. Gaffron, złożona z 4 korpusów (I, XVII, XX i I rezerwowy oraz 1 dywizja kawalerji) a więc 8 dywizyj zamiast 12—14, jakie Moltke obiecywał Conradowi jeszcze na kilka miesięcy przed wojną do uderzenia z północy w kierunku Siedlec.

Rosjanie zresztą, jak widzieliśmy, wcale nie myśleli interwencją swą wywracać niemieckiego planu pochodu na Paryż, a już najmniej skłonny był do tego w. ks. Mikołaj Mikołajewicz, który stanął na czele armji rosyjskiej. Nie poszło to objęcie dowództwa coprawda gładko. Car upierał się początkowo, powołując się na przykład swoich poprzedników, przy objęciu naczelnej komendy i w tym sensie przygotował szef sztabu gen. Januszkiewicz odpowiedni rozkaz. Później wszakże zdecydował się ustąpić, ofiarując dowództwo najpierw gen. Suchomlinowowi, a dopiero 2 sierpnia, pod naciskiem Sa-

zonowa i partji wielkoksiążęcej, mianował naczelnym wodzem w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, dodając mu jako szefa sztabu gen. Januszkiewicza i jako istotnego współkierownika kwatermistrza gen. Daniłowa. Politycznie oznaczało to zupełne zwycięstwo partji czarnogórskiej, a zatem pochód na południe. Poczęto więc z całą energją przygotowania do zasadniczej akcji na froncie południowo-zachodnim t. j. galicyjskim przy jednoczesnem a pośpiesznem opróżnianiu całego lewego brzegu Wisły, zachodniego Królestwa, które wedle żądań francuskich miało być podstawą akcji na Berlin. Dowódca frontu południowo-zachodniego, gen. Iwanow, otrzymywał też od w. ks. Mikołaja coraz to energiczniejsze nakazy, aby co rychlej i „za wszelką cenę“ uderzał na Austrjaków i to „huraganowem natarciem“. „Karpacko-ruski Komitet Oswobodzenia“, utworzony przy kwaterze Iwanowa w Kijowie, wszczął przygotowania do zjednoczenia z Rosją ziem ruskich, jakie miały zostać zajęte przez wojska rosyjskie dla dokończenia — jak mówiła przygotowana odezwa — „dieła welikich sobiratielej russkoj ziemli“.



Gen. Januszkiewicz.

Odpowiednio do tego na froncie południowo-zachodnim znalazły się najsilniejsze armje rosyjskie w liczbie pięciu, a mianowicie 8, 3, 5, 4-ta oraz 7-ma w Besarabji, gdy natomiast na północy utworzono tylko dwie armje: 1-szą i 2-gą. Ze 115 dywizyj linjowych i rezerwowych piechoty i z 35 dywizyj jazdy, jakiemi rozporządzała wówczas armja rosyjska, znalazła się zaledwie 1/4 (t. j. 30 dywizyj piechoty i 9 dywizyj jazdy) na froncie niemieckim; zamiast 800.000 ludzi, jakie wedle konwencji miała Rosja rzucić przeciw Niemcom około 15 dnia mobilizacji, wysyła przeciw nim 500.000 ludzi, których koncentracja kończyła się 20 dnia mobilizacji. Na front austrjacki kierowane też miały być wojska nadchodzące z głębi Rosji, zwłaszcza Kaukazu. Ponadto w rejonie Petersburga trzymano armję 6-tą, jako armję obserwacyjną w stosunku do Szwecji.



Ulica w Kaliszu po zbombardowaniu.

W rezultacie tych zarządzeń dowództwa rosyjskiego w środku pomiędzy armjami rosyjskiemi, zgrupowanemi na dwu frontach, ziała ogromna luka, obejmująca całe lewobrzeżne Królestwo



Ruiny Kalisza.

Polskie, luka dla planów dowództwa rosyjskiego wcale niegroźna, ale groźna dla francuskiego sprzymierzeńca Rosji i świadcząca najdobitniej o jego istotnych zamiarach zarówno wobec Niemiec, jak i Francji. Operowały w niej tylko słabe siły rosyjskie, głównie kawalerja, które cofały się bez oporu niemal przed korpusem landwehry Woyrscha, następującym ze Śląska z linji Bytom — Kluczbork ku wschodowi. Już 3 sierpnia wojska tego korpusu zajęły Kalisz, Częstochowę i Będzin, opanowując część linji kolejowej warszawsko-wiedeńskiej i stwarzając w ten sposób potrzebne pokrycie dla zagłębia śląskiego. Wobec ludności występowali Niemcy bezwzględnie i brutalnie, dopatrując się na każdym kroku, podobnie jak w Belgji i Francji, „franctireurów", przeciw którym widzieli jedyny ratunek w represjach i zniszczeniu. Powołując się na to, że padły strzały do żołnierzy niemieckich, zbombardowali Niemcy i spalili na rozkaz komendanta miasta maj. Preuskera znaczną część Kalisza. Wojska rosyjskie ustępowały, zasłaniając jedynie pośpieszną ewakuację zachodniego Królestwa i niszcząc połączenia kolejowe. Po wybuchu wojny austro-rosyjskiej zajęły wojska austrjackie w podobny sposób 6 sierpnia Olkusz i Wolbrom, a Rosjanie ustępować zaczęli w kierunku Kielc i gór Świętokrzyskich.

Wszystko to wywoływało ogromne zaniepokojenie w Paryżu; ambasador rosyjski w Paryżu Izwolskij donosi już w nocy z 31 lipca na 1 sierpnia, że sztab francuski oczekuje uderzenia rosyjskiego na Niemcy, a w kilkanaście godzin później o konieczności uderzenia na linji Warszawa—Poznań. Nie wzruszyło to dowództwa rosyjskiego, które w dniach następnych prowadziło zaczętą akcję przeciw Austrji. I gdy 5 sierpnia car obsypywał czułościami ambasadora Francji Paléologue'a, a w. ks. Mikołaj ściskał go gorąco i zagrzewał wspomnieniem Dziewicy Orleańskiej, ewakuacja Królestwa postępowała dalej. Pewien wpływ wywarł dopiero bardzo stanowczy telegram Poincarégo do cara, który przypominał, że to Rosji wypowiedziały Niemcy wojnę i że Francja bierze w niej udział tylko przez wierność sojuszniczą, a żądał natychmiastowej pomocy przeciw walącej się przez Belgję inwazji niemieckiej. Wobec tego zaczęto w Rosji myśleć o jakichś krokach, nie w kierunku zmiany planu, ale w kierunku uspokojenia a raczej zamydlenia oczu sprzymierzeńcowi. Pomiędzy w. ks. Mikołajem a dowódcą frontu północno-zachodniego Żylińskim zaczęły się debaty na temat przyjścia z pomocą Francji. Paléologue'a zawiadomiono, że na lewy brzeg Wisły rzucona będzie niezwłocznie armja warszawska, t. zn. armja wcale jeszcze nieistniejąca, i zapewniono go, że przeciw Austrji użyta będzie tylko połowa sił rosyjskich, druga zaś połowa rusza na Niemcy. Kłamstwa te (istotnie użyto na froncie niemieckim



Aleksander Izwolskij, ambasador rosyjski w Paryżu.



Sergjusz Sazonow, rosyjski minister spraw zagranicznych.

9 korpusów z 37, jakiemi rozporządzała wówczas armja rosyjska) pokrywano bardzo energicznemi wsłowach deklaracjami. „Wszystkie nasze siły — oświadczył Sazonow Paléologue'owi — są skupione na zachodnich granicach a jedynym ich celem jest zniszczyć Niemcy. Car powiedział mi: „Poleciłem w. ks. Mikołajowi otworzyć sobie, jak można tylko najprędzej i za wszelką cenę, drogę do Berlina. Operacjom przeciw Austrji przyznaję tylko drugorzędne znaczenie". Czegóż chcecie więcej?" W istocie utworzenie armji warszawskiej nastąpiło dopiero za kilka tygodni. Narazie zastąpić ją miało posunięcie polityczne na gruncie polskim, które miało uspokoić Francję a z nią i Anglję i w nieobowiązujący dla Rosji sposób pozyskać Polaków. Była niem słynna odezwa w. ks. Mikołaja Mikołajewicza do Polaków. Projekt wydania jej, ułożony przez Sazonowa i Suchomlinowa około 9—10 sierpnia, a przyjęty przez w. ks. Mikołaja i cara, uchwalony był na radzie ministrów 11 sierpnia. Datowano ją 14 sierpnia i nadano możliwie wielki rozgłos nietyle w Rosji, co zagranicą, a zwłaszcza w Paryżu. Brzmiała ona, jak następuje:

Polacy!

Wybiła godzina, w której przekazane Wam marzenie ojców i dziadów Waszych ziścić się może.

Przed półtora wiekiem żywe ciało Polski rozszarpano na kawały, ale dusza jej nie umarła. Żyła ona nadzieją, że nadejdzie godzina zmartwychwstania dla narodu polskiego i dla pojednania się braterskiego z wielką Rosją.

Wojsko rosyjskie niesie Wam błogą wieść owego pojednania. Niechaj się zatrą granice, rozcinające na części naród polski.

Niech naród polski połączy się w jedno ciało pod berłem cesarza rosyjskiego. Pod berłem tem odrodzi się Polska, swobodna w swojej wierze, języku i samorządzie.

Jednego tylko Rosja spodziewa się po Was: takiego samego poszanowania praw ludów, z któremi związały was dzieje.

Z sercem otwartem, z ręką po bratersku wyciągniętą, kroczy na Wasze spotkanie wielka Rosja. Wierzy ona, iż nie zardzewiał miecz, który poraził wroga pod Grunwaldem.

Od brzegów oceanu Spokojnego do mórz Północnych ciągną hufce rosyjskie. Zorza nowego życia dla was wschodzi.

Niech zajaśnieje na tej jutrzni znamię krzyża, godło męki i zmartwychwstania ludów.

Zwierzchni Wódz Naczelny, Jenerał-adjutant
Mikołaj.

Dnia 14 sierpnia 1914 r.

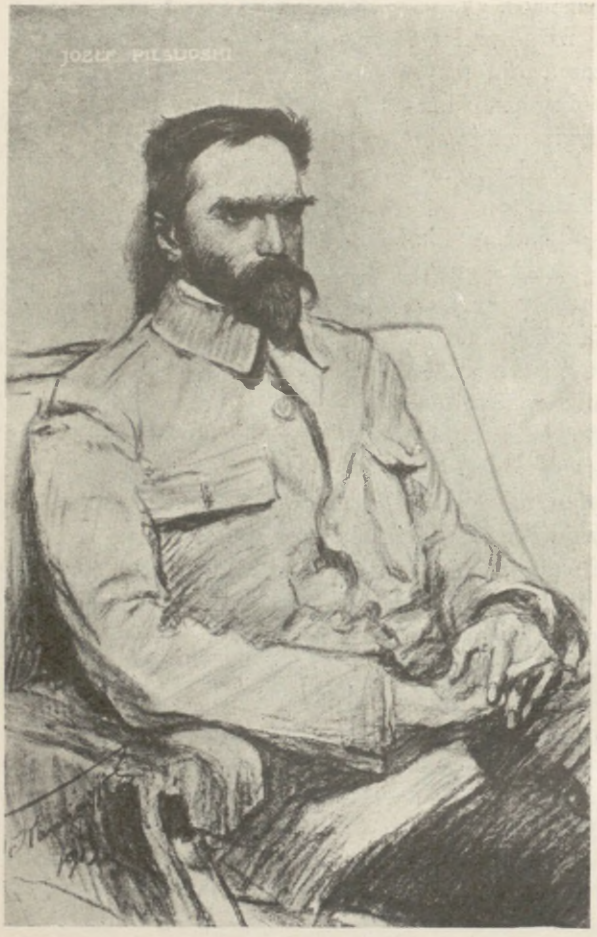

Józef Piłsudski.

Odezwa podpisana przez naczelnego wodza, nie zaś przez cara, była pod względem prawnym nieobowiązującą proklamacją wojenną, ale odniosła potrzebne dla Rosji wrażenie zarówno w Paryżu, jak i wśród Polaków. Po deklaracji złożonej przez Koło Polskie wystąpiły niektóre ugrupowania polityczne polskie zaboru rosyjskiego z enuncjacjami, w których wskazywały na korzyści zwycięstwa koalicji nad Niemcami, a przedewszystkiem na możliwość zjednoczenia całej Polski, wyrażały przekonanie w zwycięstwo oręża rosyjskiego a wzywały jednocześnie Polaków zaboru austrjackiego do zaniechania akcji, wszczętej tam przez Naczelny Komitet Narodowy, i przeciwstawiały się tworzeniu Legjonów.

W Galicji bowiem polskie żywioły niepodległościowe przystąpiły do zrealizowania swoich planów politycznych, opartych na spodziewanym od dłuższego czasu wybuchu wojny pomiędzy Rosją a mocarstwami centralnemi i rozbiciu w ten sposób długotrwałej solidarności zaborców. Myśl polityczna Polaków zaboru austrjackiego była zresztą oddawna w tym kierunku nastawiona. Era konstytucyjna w Austrji przyniosła Polakom daleko idące prawa językowe i wpływy polityczne na rządy w Cislitawji; dały im one w rezultacie faktyczną, choć formalnie niezawsze określoną, autonomję Galicji, rządzonej prawie przez pół wieku po polsku i przez Polaków. Swobodne, w kontraście do dwu innych zaborów, życie polityczne i narodowe, związane ze wspaniałym rozwojem kultury umysłowej polskiej, czyniło z Galicji w oczach nietylko znacznej części narodu polskiego, ale także i opinji obcej „Piemont polski", ożywiony ogromną energją potencjalną; miało się ono w razie konfliktu z Rosją rozwinąć w wielki ruch państwowy polski, wedle punktu widzenia jednego z kontrahentów t. j. Polaków. Drugi kontrahent t. j. Austrja a zwłaszcza czynnik w niej najbardziej decydujący, dynastja, widziała przez długi czas w rozwoju narodowym Polaków najpewniejszą zasłonę przeciw panslawizmowi, przeciw ekspansji rosyjskiej, zmierzającej ku Karpatom i ku rozsadzeniu monarchji habsburskiej. Główny twórca tej koncepcji, nakazującej poparcie aspiracyj narodowych i państwowych polskich, hr. Juljusz Andrássy starszy, przewidywał z niezwykłą bystrością rozwój ekspansji rosyjskiej, wskazywał najbardziej skuteczny przeciw niej środek: odbudowę Polski; ale nie przewidział on wszakże jednej rzeczy, a mianowicie, że w chwili, gdy przewi-



Powrót strzelców z ćwiczeń. Na czele Józef Piłsudski i Kazimierz Sosnkowski.

dywania jego staną się rzeczywistością, braknie w samych Austro-Węgrzech ludzi, którzyby potrafili ją zrealizować.

W istocie Austrja robiła, co mogła, aby zmarnować atut polski, jaki jej los dawał do rąk, a z nim jedną z ostatnich, jak się później przekonano, szans ratowania się przed katastrofą. W miarę jak schodzili z pola twórcy dualistycznej monarchji, przychodzili do głosu ludzie zarówno nierozumiejący doniosłości sprawy polskiej i z małostkowego stanowiska na nią patrzący, jak wyraźni przeciwnicy Polaków, wśród których starzejący się cesarz utrzymywał formalnie dawną swą propolską politykę, ale coraz częściej formalnie a nie faktycznie. Do pierwszych u progu wojny należeli tacy politycy, jak premjer węgierski Stefan hr. Tisza, który przy całej swej energji, talencie i niezmiernie trzeźwej i trafnej ocenie sytuacji międzynarodowej, nie potrafił nigdy ocenić i zrozumieć naprawdę sprawy polskiej i wielkości koncepcji Andrássy'ego; do drugich, co tem charakterystyczniejsze, należeli jednocześni najzaciętsi przeciwnicy Węgrów, jak zamordowany w Sarajewie arc. Franciszek Ferdynand i szef sztabu Conrad v. Hötzendorf. Wojskowe koła austrjackie niemniej nie przeszkadzały, a w wielu wypadkach nawet życzliwie traktowały rozwój ruchu niepodległościowego i polskich organizacyj wojskowych, obiecując sobie użyć ich w razie wojny jako przydatnego narzędzia w walce z Rosją, a nie licząc się zupełnie z wewnętrzną treścią tego ruchu. Twórcy tego ruchu budowali tymczasem plany, uważane przez te właśnie koła austrjackie za groźne i niebezpieczne. W ten sposób formalne nazewnątrz współdziałanie tych dwu stron kryło w sobie zarodki konfliktu, który w ciągu wojny wystąpił z całą siłą.



Lwowska Drużyna Strzelecka.

Organizacje wojskowe, działające w Galicji i przerzucające (przynajmniej niektóre z nich) swą działalność za kordon, miały różne zabarwienie polityczne i bardzo różne natężenie swej pracy. Najsilniej rozwinęły się dwie organizacje, wysuwające jako zasadniczy postulat walkę zbrojną o niepodległość Polski a widzące w Rosji głównego wroga: Związki i Drużyny Strzeleckie. Powstały w r. 1908 „Związek Walki Czynnej" rozwinął bardzo energiczną działalność nad przygotowaniem kadrów przyszłego wojska polskiego i szerzeniem idei walki zbrojnej przy pomocy kierowanych przez siebie organizacyj strzeleckich („Strzelec", „Związek Strzelecki"), upatrując w Józefie Piłsudskim wodza w przyszłej walce. Podobną działalność rozwijały „Drużyny Strzeleckie", tworzone przez organizacje „Zarzewia", a tem różniące się od poprzednich, że wysuwały koncepcję realizowania państwowości polskiej, pozbawioną akcentów klasowych, gdy natomiast tamte wychodziły z ideologji P. P. S. a w szczególności jej frakcji rewolucyjnej. Hasła i działalność tych obu organizacyj wojskowych, zdecydowanie antyrosyjskich, reprezentowane na terenie politycznym przez stworzoną w r. 1912 „Komisję Tymczasową Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych", znajdowały silny stosunkowo oddźwięk wśród młodzieży, zwłaszcza kształcącej się, częściowo robotniczej i miejskiej, i spowodowały także grupy politycznie zorjentowane w zupełnie innym kierunku do formowania podobnych organizacyj, acz w praktyce o wiele słabszych i mniej ruchliwych, jak „Drużyny Bartoszowe" i Sokole.

W istocie podstawą akcji zbrojnej polskiej w r. 1914 mogły być tylko Związki i Drużyny Strzeleckie, liczące w tym czasie około 14.000 członków, których przeważna część stanowiła doskonały materjał żołnierski, a w części kadrowy, i w sprzyjających warunkach stanowić mogła ramy dla kilkudziesięciotysięcznej armji narodowej. W chwili wybuchu wojny warunki te były o tyle niesprzyjające, że okres wakacyjny i rozjazd młodzieży kształcącej się, częściowo za kordon, rozproszył część tego materjału a mobilizacja austrjacka, zabrawszy część jego do szeregów, jeszcze bardziej uszczupliła przygotowywane kadry. Niewątpliwie sprzyjającym a bardzo doniosłym dla polskiej akcji zbrojnej momentem był powszechny antyrosyjski nastrój społeczeństwa polskiego w Galicji. Bez względu na wytyczne różnych stronnictw ogromna jego większość widziała w wojnie z Rosją niespotykaną od czasów rozbiorów możność wyswobodzenia się Polski, przekonana była o przegranej Rosji i o konieczności poparcia walczącej z nią Austrji bez względu na niebezpieczeństwo, jakie wywoływał udział sprzymierzonych z nią Niemiec.

W przededniu formalnego rozpoczęcia wojny austro-rosyjskiej, dnia 3 sierpnia poddały się Drużyny Strzeleckie pod rozkazy Józefa Piłsudskiego, który ze strzelców i dru-



Strzelcy w Krakowie przed wymarszem.

żyniaków stworzył teraz pierwszą kolumnę, mającą wkroczyć na ziemie Królestwa Polskiego i podnieść tam sztandar walki z Rosją. Istotnie w dniu 6 sierpnia z rana przekroczyła w Michałowicach granicę Królestwa pierwsza kompanja kadrowa, pod dowództwem kap. Kasprzyckiego, mobilizacja zaś Drużyn i Związków wśród wzmagającego się entuzjazmu wojennego zaczęła pomyślnie postępować naprzód.

Krok ten ogromnej doniosłości zasadniczej dokonany był jeszcze przed faktycznem rozpoczęciem wojny austro-rosyjskiej (działania wojenne rozpoczęto wedle oficjalnego komunikatu 6. VIII. po południu) a niezależnie od władz austrjackich, które od początku zajęły wobec polskiej akcji zbrojnej stanowisko scharakteryzowane powyżej: wyciągnąć z niej jak najwięcej doraźnych korzyści, zwłaszcza przez zbulwerzowanie terenu przyszłych walk w Królestwie, dać za to zaś jak najmniej a przedewszystkiem jak najmniej się formalnie wiązać. W rezultacie oddziały prowadzone przez Józefa Piłsudskiego za kordon nie dysponowały nowoczesną bronią szybkostrzelną, lecz tylko karabinami starego typu, a władze wojskowe austrjackie zamiast je wspomagać zaczęły obmyślać kroki, mające cały ruch sparaliżować. Postępując naprzód w kierunku na Kielce, oddziały Piłsudskiego zajęły szereg miejscowości na tej linji leżących i wśród utarczek z Rosjanami wkroczyły 12 sierpnia do Kielc. Odparłszy ataki rosyjskie w kilkodniowych walkach w okolicach Kielc, rozpoczął tutaj Piłsudski uzupełnianie sił i formowanie nowych bataljonów.

Tymczasem władze wojskowe austrjackie wpadły na pomysł ujęcia wszystkich ochotniczych organizacyj wojskowych, tak polskich, jak innych narodowości, w ramy pospolitego ruszenia, dając w ten sposób dowód zarówno złej woli, jak i dezorjentacji co do nastrojów i sytuacji w Polsce, i godząc w samą istotę polskiego ruchu zbrojnego. Posunięcie ich ułatwione było przez zamęt, jaki zapanował z chwilą wybuchu wojny wśród centralnych czynników Austro-Węgier, a który najdobitniej odbijał się na sprawie polskiej.



Pierwszy patrol strzelecki: Belina-Prażmowski, Jabłoński, Kmicic-Skrzyński, Głuchowski, Bończa-Karwacki, Grzmot-Skotnicki. Hanka-Kulesza.

Sprężyny kierujące w czasach pokoju sprawami Austro-Węgier na gruncie wiedeńskim były bardzo swoistej natury. Austrja była nietylko monarchją, ale państwem dynastycznem, dla którego istnienie dynastji było fundamentem. Dwór mimo to, przynajmniej w czasach Franciszka Józefa, nie był wszechpotężny. Cesarz trzymał bardzo energicznie a nawet zazdrośnie w ręku nici zbiegające się w Wiedniu i nie dopuszczał do tego, by wytworzyła się rządząca zań kamaryla. Niemniej nie osiągał on przytem nic więcej, jak tylko równowagę pomiędzy dwiema potężnemi grupami, skupiającemi tradycje i wpływy starej Austrji: grupą cywilną, złożoną z rodzin historycznej wysokiej biurokracji z dużą arystokratyczną przymieszką, i grupą wojskową, dość szczelnie zamkniętą w sferze sztabu generalnego. Niepowodzenia wojenne pierwszych dziesiątków lat jego rządów i okres konstytucyjny sprawiły, że na czoło wysunęła się grupa cywilna, której nie brakło ludzi zdolnych, rozumiejących ewolucję dziejową Austrji i jej narodów i umiejących stąd wyciągnąć konsekwencje. Z chwilą jednak wybuchu wojny przyszła automatycznie do wpływu grupa a raczej klika wojskowa, wychowywana w ostatnim okresie pod wpływem zabitego w Sarajewie następcy tronu. Ta właśnie klika wojskowa skupiona teraz została w naczelnem dowództwie armji austrjacko-węgierskiej (Armee-Oberkommando — A. O. K.). Jeszcze w początkach lipca wyznaczył Franciszek Józef na naczelnego wodza arcyksięcia Fryderyka, który jednakowoż kierowniczej roli ani w wojskowych, ani politycznych działaniach naczelnego dowództwa nigdy nie odegrał. Wszechwładny w niem był do śmierci Franciszka Józefa szef sztabu, generał Franciszek Conrad v. Hötzendorf, i zgrupowani około niego oficerowie sztabu generalnego, bardziej nieraz wpływowi od zwycięskich wodzów armij polowych. Ta właśnie rządząca klika



Wkroczenie Kadrówki do Kielc. (Na koniu: Herwin-Piątek).



Józef Piłsudski ze sztabem w Kielcach (na lewo: K. Sosnkowski i T. Kasprzycki, na prawo: W. Z. Belina-Prażmowski i M. Trojanowski).



Arc. Fryderyk, naczelny wódz armji austro-węg. 1914—1917.

wojskowa przeszła przed wojną wojskowo korzystne naogół zmiany, zdemokratyzowała się nawet co do składu, ale politycznie stanowiła element zacofanego absolutyzmu. Sztabowcy austrjaccy, odcięci od życia politycznego związanego z życiem narodowem licznych austrjackich narodowości, uważali konstytucjonalizm za



Leopold hr. Berchtold, austro-węg. min. spraw zagran. 1911—1915.

dopust Boży, gorszyli się samodzielnością państwową Węgier, nie dopuszczali nawet myśli o jakichś aspiracjach państwowych innych narodów i widzieli ideał w centralistycznem państwie (Gesamtreich) pod kierunkiem Niemców. Słowem, byli to ludzie zwracający się o 70 lat wstecz, do kategoryj politycznych Metternicha, Bacha, Windischgrätza, Haynau'a; uważali oni nadobitek, że wojna jest najlepszą sposobnością po temu, by wszystkie narody Austro-Węgier wziąć „za łeb", przerobić państwo i pomysły swe zrealizować. Przecież Conrad v. Hötzendorf był na początku wojny zdania, że po zwycięstwie nawet Węgrzy zgodzą się na wyłączną komendę niemiecką w armji, w której mieli dotąd swe narodowe wojsko: honwedów.

Prowadzenie w tych warunkach sprawy wojska polskiego, jak również zdobycie się Austrji na jakiś krok wyraźny w sprawie polskiej, krok leżący w jej własnym interesie, nie było rzeczą łatwą. Czynniki cywilne, a przedewszystkiem ministerstwo spraw zagranicznych, trzymały się wprawdzie ustalonej od dziesiątków lat marszruty, że na wypadek wojny z Rosją trzeba „uruchomić" sprawę polską, ale jak to w praktyce zrobić należy, tego naprawdę nie wiedziały. Czynnikom wojskowym chodziło o jak największą liczbę bagnetów, a co do reszty nie miały gotowego planu. Na wstępnych naradach przy udziale reprezentantów wojska i obu rządów ustalono tylko, że wydać należy manifest cesarski do narodu polskiego. Zostały wypracowane dwa projekty takiego manifestu: jeden przez ministra spraw zagranicznych hr. Berchtolda, drugi przez Polaka a ówczesnego ministra wspólnego skarbu, Leona Bilińskiego. Ten drugi, znacznie dalej idący projekt, został przyjęty przez cesarza Franciszka Józefa. Zapowiadał on utworzenie z Galicji i ziem oderwanych od Rosji jednolitego królestwa polskiego z rządem i sejmem w Warszawie. Na-

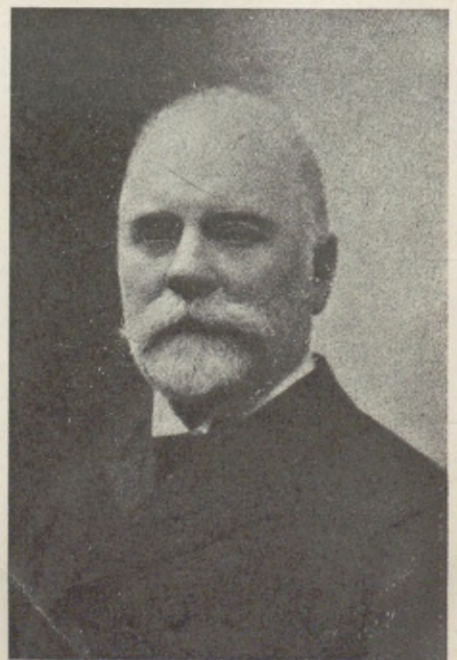

Prof. Leon Biliński, austro-węg. minister wsp. skarbu, później prezes Koła Polskiego w parlamencie wiedeńskim.



N. K. N. (Sekcja Zachodnia). Rząd pierwszy: L. German, K. Srokowski, E. Zieleniewski, Wł. L. Jaworski (prezes), Wł. Sikorski, I. Steinhaus.

razie utworzona miała być administracja tymczasowa ziem zajętych; na czele jej stanąć miał gen. Collard, komisarzem zaś jej cywilnym miał być jeden z najwybitniejszych polityków polskich zaboru austrjackiego, prof. Michał Bobrzyński.

W tych nastrojach przeprowadzili leaderzy Koła Polskiego z przedstawicielami władz centralnych rokowania co do ujęcia ruchu zbrojnego polskiego w formę osobnych Legjonów Polskich. Na ich podstawie tak parlamentarne Koło Polskie, jak Koło Sejmowe, powzięły uchwały, w których wzywały do podjęcia z Rosją walki u boku Austrji i zapowiadały tworzenie Legjonów Polskich, opierających się na istniejących już zbrojnych organizacjach polskich. Odezwa parlamentarnego Koła Polskiego brzmiała:

Do Narodu Polskiego!

Godzina, której napróżno oczekując, trzy pokolenia naszego ludu krwawiły się w strasznych a beznadziejnych z najazdem moskiewskim zapasach, godzina, o którą modlił się naród cały, godzina wielka wybiła.

Cała Europa stoi w pożodze wojny.

Ziemie polskie, jak długie i szerokie, oświeci krwawa łuna wojny, największej, jaka była. Austrja w obronie wolności swych ludów wysyła na ziemie polskie potężną armję przeciwko rosyjskiemu ciemiężcy.

W tej strasznej a wielkiej godzinie, Koło Polskie, świadome swej odpowiedzialności, uważa za swój święty obowiązek wskazać narodowi kierunek myśli i czynów, prowadzić go w przyszłość lepszą i jaśniejszą.

W poczuciu tego wielkiego obowiązku, Koło Polskie, z którem w tej dziejowej

chwili łączą się wszyscy polscy posłowie, dotąd poza niem stojący, wzywa Was, Polacy: do czynu, do wspólnego, jednomyślnego, do największego, na jaki was stać, wysiłku!

W tej dobie krwawego przeistaczania się Europy i uwalniania jej od grozy rosyjskiej przemocy odzyskać możemy bardzo wiele. Ale wiele też musimy ofiarować. Bo nie wygra ten, kto końca gry ostrożnie wyczekuje...

Dla ujęcia polskiej siły narodowej w zbrojne Legjony Polskie Koło Polskie i wszystkie bez wyjątku stronnictwa polskie jednomyślnie postanowiły utworzyć jedną jawną organizację.

Pod polską komendą a w ścisłej łączności z naczelnem dowództwem armji austrjacko-węgierskiej pójdą Legjony Polskie w bój, aby na szalę tej największej wojny rzucić także godny narodu polskiego czyn, jako warunek i zadatek lepszej dla niego doli.

Odezwa Koła Sejmowego zastrzegała, że Legjony winny być użyte na ziemiach polskich oraz że stanowienie o politycznych sprawach Królestwa Polskiego może nastąpić tylko w porozumieniu z organizacją zbudowaną na podobnych zasadach, co organizacja wspólna w Galicji. Organizacją tą, mającą zająć się sprawą Legjonów, był Naczelny Komitet Narodowy, w którym wzięły udział wszystkie stronnictwa polskie zaboru austrjackiego; na czele jego stanął prezes Koła Polskiego, Juljusz Leo.

Naczelny Komitet Narodowy (N. K. N.) ogarnął wnet siecią swej organizacji całą Galicję; bardzo hojnie popłynęły ofiary przeznaczone na potrzeby Legjonów, pomyślnie szedł również werbunek ochotników do pułków legjonowych, tworzonych w Krakowie i we Lwowie. Brakło natomiast zapowiadanej deklaracji austrjackiej. Przygotowany manifest cesarski nie doczekał się publikacji, z powodu zastrzeżeń premjera węgierskiego hr. Tiszy; w tym historycznym dla losów Austro-Węgier momencie, mimo manifestu w. ks. Mikołaja, nie widział on w nim nic więcej, jak tylko utrudnienie ewentualnego zawarcia pokoju z Rosją oraz możliwość zmiany dualizmu austro-węgierskiego na mniej korzystny dla Węgier trializm.

W ten sposób jedyną oficjalną enuncjacją austro-węgierską została nieudolna i irytująca ogół polski odezwa naczelnego dowództwa z 9 sierpnia, mówiąca o tem, jak wspaniale rozwija się naród polski „pod berłem Austro-Węgier i Niemiec", odezwa, której niezręczność zauważyli nawet Niemcy, wydając w kilka dni później własną z hasłem: „wolność Wam niesiemy i niepodległość". Niemniej wszakże były to frazesy. Niemcy nie posiadały, zaczynając wojnę, żadnego programu w kwestji polskiej, poza oczywistem dla nich dążeniem, by nie wyrosła ona na czynnik niebezpieczny dla Niemiec, by najlepiej nie rozwinęła się wogóle i by Polska stanowić mogła bezwładny przedmiot kombinacyj dyplomatycznych i wojskowych, korektur granic i ewentualnego nowego porozumienia niemiecko-rosyjskiego. To niedocenianie znaczenia sprawy polskiej, zarówno u państw rozbiorczych, jak u innych państw, biorących udział w wojnie, u jej wstępu jest charakterystyczne dla widnokręgów ówczesnej polityki międzynarodowej. Dopiero doświadczenia lat wojny doprowadziły tę opi-



Stefan hr. Tisza, premjer węgierski.

nję polityczną do przeświadczenia, które niepodejrzany tu o stronniczość polityk, bo Bethmann Hollweg, kanclerz Rzeszy, tak ujął w swych pamiętnikach:

„Jak różna była polityka polska w każdem z dawnych państw rozbiorczych, tak żadne z nich nie zdołało u siebie uregulować kwestji polskiej. Aspiracje narodowe Polski objawiały się w różnych formach: dążeniem do autonomji w Królestwie, irredentyzmem w Polsce pruskiej, ambicją do przewagi w polityce monarchji naddunajskiej w Galicji. Jeden cel wszakże był identyczny: odbudowa zjednoczonego państwa polskiego. Sprawa polska mogła pozostać w zawieszeniu tylko tak długo i w takiej mierze, jak długo wzajemne stosunki trzech mocarstw nie uległy gruntownej zmianie. Tylko wojna zupełnie nierozegrana mogła utrzymać dawniejszy stan rzeczy. Każde inne jej zakończenie musiało urzeczywistnić dążenia wolnościowe Polski kosztem państw przegrywających wojnę. Nie żadna spekulacja polityczna, ale sam fakt wybuchu wojny podniósł kwestję polską. Zmartwychwstanie Polski było naturalnem następstwem przeszłości historycznej."

W toku tych pociągnięć politycznych odbywały się pomiędzy stronami walczącemi pierwsze kroki do podjęcia rozprawy, mającej, jak się wtedy zdawało, zdecydować zarówno losy wojny, jak i sprawy polskiej. Siły austrjackie przeznaczone na front północny przenosiło bardzo sprawnie 7 linij kolejowych, walki osłonowe wypadły naogół pomyślnie dla wojsk austrjackich. Stan ich około 20 sierpnia przedstawiał się, jak następuje: Gros sił zgrupowane było, jak zaznaczyliśmy, w Galicji środkowej, skąd miało wyjść uderzenie ofensywne, gdy natomiast na wschód od Lwowa koncentrowane korpusy miały za zadanie osłanianie ofensywy austrjackiej, mającej pójść w kierunku Lublina i Brześcia. Zadanie to spełniać miały dwa ugrupowania: zastępująca armję 2-gą, zatrzymaną na froncie serbskim, grupa gen. Kövessa oraz armja 3-cia. Grupa Kövessa znajdowała się na południe od Dniestru od Czerniowiec do Żydaczowa, a złożona była z III i XII korpusu oraz 3 osobnych dywizyj (razem 9 dywizyj piechoty i 3 dywizje kawalerji); jej zadaniem było w oparciu o fortyfikacje pod Haliczem i Niżniowem bronić przejść przez Dniestr i zasłaniać front austrjacki przed atakiem idącym z za Zbrucza. Neutralność Rumunji, która 10 dywizjami miała pierwotnie wiązać prawe skrzydło rosyjskie (7 i 8 armję), oraz zatrzymanie części 2-giej armji w Serbji, zmusiły dowództwo austrjackie do skoncentrowania tej grupy wojsk znacznie bardziej w głąb kraju, niż to pierwotnie zamierzano. Około 20 sierpnia liczyła ona 127 bataljonów, 90 szwadronów i 78 bateryj. Z przybyciem reszty 2-giej armji siły te zwiększyć się miały o dalsze 4 dywizje i dojść w ten sposób do 13 dywizyj piechoty i 3 dywizyj jazdy, t. j. wraz z 7 brygadami rezerwy i pospolitego ruszenia do 235 bataljonów, 108 szwadronów i 115 bateryj. Pierwotnem zadaniem tej armji było, po rozwinięciu się frontem ku wschodowi, wstrzymywać ofensywę rosyjską, tak, aby sąsiadująca z nią armja 3-cia mogła w razie potrzeby interwenjować na północy. Ta armja 3-cia koncentrowała się na północo-wschód od Lwowa a dowodzona była przez gen. Brudermanna. Armja ta składała się z XI i XIV korpusu czyli 5½ dywizji, 8 brygad rezerwy i pospolitego ruszenia oraz z 3 dywizyj jazdy. W drodze była jeszcze 1 dywizja piechoty i 1 brygada rezerwy, tak, że armja ta miała osiągnąć siłę 159 bataljonów, 101 szwadronów i 63 bateryj.



Teobald v. Bethmann Hollweg, kanclerz Rzeszy



Gen. kaw. Wiktor Dankl, dowódca 1-szej armji austro-węgierskiej.

Zadania ofensywne wykonać miały dwie chwilowo silniejsze od tamtych armje, a mianowicie armja 4-ta i 1-sza. Armja 4-ta, pomyślana w pierwotnych planach jako najsilniejsza (12 dywizyj), została osłabiona. Obejmowała ona korpusy II, VI i IX oraz tworzony teraz nowo przy użyciu formacyj rezerwowych korpus XVII, co razem dawało 8 dywizyj piechoty i 1 dywizję kawalerji. W drodze była 1 dywizja piechoty, 1 jazdy i 3 brygady rezerwowe, tak, że osiągała ona siłę 147 bataljonów, 71 szwadronów i 77 bateryj. Zajmowała ona front na linji Niemirów—Tarnogród, a dowódcą jej był gen. Auffenberg. Wreszcie 1-sza armja nad dolnym Sanem pod dowództwem gen. Dankla składała się z korpusów I, V, X, razem z 9 dywizyj piechoty, 2 dywizyj kawalerji i 7 brygad rezerwy i pospolitego ruszenia w sile 186 bataljonów, 78 szwadronów i 82 bateryj. Na lewym brzegu Wisły zakrywała lewe skrzydło armij austrjackich grupa gen. Kummera, złożona z 1 dywizji kawalerji i 3 brygad pospolitego ruszenia w sile 45 bataljonów, 28 szwadronów i 26 bateryj.

Słowem, na froncie rosyjskim zgromadzić chciał gen. Conrad v. Hötzendorf zamiast pierwotnie projektowanych 40 dywizyj piechoty i 11 dywizyj jazdy — tylko 37 ½ dywizji piechoty i 10 dywizyj jazdy wraz z przynależnemi do nich oddziałami rezerwowemi, które miały liczyć 770—790 bataljonów, 386 szwadronów i 363 bateryj (bez załóg twierdz i pruskiego korpusu Woyrscha, operującego w południowem Królestwie). Zaznaczyć trzeba, że było to obliczenie teoretyczne. W istocie dywizje nadchodzące z frontu serbskiego przybywać zaczęły dopiero na front od 31 sierpnia, ostatnia zjawiła się dopiero 9 września, słowem, blisko 2 doskonałe korpusy armji austro-węgierskiej spędziły moment najbardziej dla kampanji decydujący w wagonach kolejowych. Z chwilą rozpoczęcia działań ofensywnych miał Conrad v. Hötzendorf do dyspozycji 30, a w razie dobrych transportów najwyżej 32 dywizje piechoty (a więc 3/5 sił) i 10 dywizyj jazdy, które wraz z formacjami rezerwowemi dochodzić miały do 646 bataljonów, 368 szwadronów, 322 bateryj (2000 dział), a wedle danych, przytoczonych przez samego Conrada, było 23 sierpnia dopiero ok. 580 bataljonów, 350 szwadronów i 300 bateryj. Zajmowały one stanowisko niekorzystne, spowodowane ukształtowaniem się granicy galicyjskiej. Pozwalało ono wojskom rosyjskim stworzyć rodzaj obręczy, sięgającej od Wisły po Dniestr. Obręcz ta miała zacisnąć się na znajdujących się w środkowej Galicji Wschodniej wojskach austrjackich i zniszczyć je przez podwójne oskrzydlenie od strony Wisły i od Zbrucza. Przeciw temu niebezpieczeństwu postanowił wystąpić Conrad v. Hötzendorf przez ofensywę ku północy, między Wisłą a Bugiem; chciał on odrzucić na wschód prawe skrzydło rosyjskie i przy pomocy ofensywy niemieckiej z północy, na Siedlce, odciąć je od War-



Austro-węgierskie karabiny maszynowe 1914.

szawy, następnie zaś przenieść wojnę za Bug i Niemen i doczekać się pomocy większych sił niemieckich, zwalniających się, jak się spodziewano, po pokonaniu Francji. Ponieważ wedle informacyj, jakie posiadał sztab austrjacki, siły rosyjskie dojść miały około 31 sierpnia do wysokości 56 dywizyj, co cały plan ofensywy mogło było udaremnić, postanowił Conrad uprzedzić dokończenie koncentracji rosyjskiej i miał uderzyć na Rosjan po 20 sierpnia, kiedy siły ich wynosić miały 35 dywizyj. Na termin ten ukończona być miała koncentracja dwu lewych armij austrjackich: 4 i 1-szej, które ze swemi 17—18 dywizjami miały walczyć z 14 dywizjami rosyjskiemi, gdy tymczasem koncentracja armij 3 i przyszłej 2-giej, postępująca wolniej, z konieczności skazywała je na defensywę.

Mimo to wszystko zadanie, jakie miała armja austrjacka, było niezmiernie trudne i ryzykowne. Powodzenie planu Conrada nie mogło spowodować decyzji na froncie rosyjskim, mogło tylko odroczyć ją do korzystniejszego momentu. Powodzenie to jednak zależne było w dużej mierze od zdolności wykonawców tego planu, a te były bardzo różne. Najlepszy a mimo to niecieszący się wcale łaską ani zabitego następcy tronu, ani Conrada był zdolny dowódca 4-tej armji, gen. Auffenberg, przeciw któremu już w czasach pokojowych wysuwano stale nieudolnego, ale cieszącego się zato wysokiemi protekcjami gen. Brudermanna, obecnie dowódcę 3 armji i, jak się wnet okazało, głównego sprawcę katastrofy. Dobrymi dowódcami byli dalej dowódca armji 1-szej gen. Dankl i nieobecny jeszcze dowódca „przewożonej" armji drugiej gen. Böhm-Ermolli, zastępowany przez gen. Kövessa.

Sztab rosyjski oceniał dobrze siły przeciwnika (na 43—47 dywizyj, licząc nietylko wojska linjowe, ale także brygady rezerwowe i pospolitego ruszenia), znał ich podział i spodziewał się uderzenia ofensywnego w kierunku Siedlce—Brześć. Z tego powodu umacniał stale w swych planach siły skierowane przeciw Austrji, tak, by zgromadzić tam około 54 dywizje, a z siłami stojącej w Besarabji armji 7-mej — około 60 dywizyj.

Wojska rosyjskie ugrupowane były w cztery armje: 4 armja gen. bar. v. Salza, złożona początkowo z 3 korpusów (XIV, XVI i grenadjerski — 9 ½ dywizji piechoty i 4 ½ kawalerji), wzmocniona później o dalszy korpus (XVIII), pomiędzy Wisłą a Wieprzem; 5-ta armja gen. Plehwego, złożona z 4 korpusów (XXV, XIX, V, XVII — 13 dywizyj piechoty i 5 kawalerji), od Wieprza po Włodzimierz Wołyński; 3-cia armja gen. Ruzskiego, złożona z 5 korpusów (XXI, XI, IX, X i III kaukaski — 13 dywizyj piechoty i 5 dywizyj kawalerji) a oczekująca jeszcze przybycia 2 korpusów i 1 dywizji jazdy, na linji Łuck—Zbrucz; wreszcie 8 armja gen. Brusiłowa, również z 4 korpusów złożona (VII, XII, VIII, XXIV — 11 dywizyj piechoty i 4 kawalerji), na linji Zbrucza; w Besarabji armja 7-ma gen. Nikitina, złożona z 4 dywizyj rezerwy i 1 ½ dywizji jazdy. Ponadto istniała silna rezerwa w postaci 6-tej i formowanej później 9-tej armji

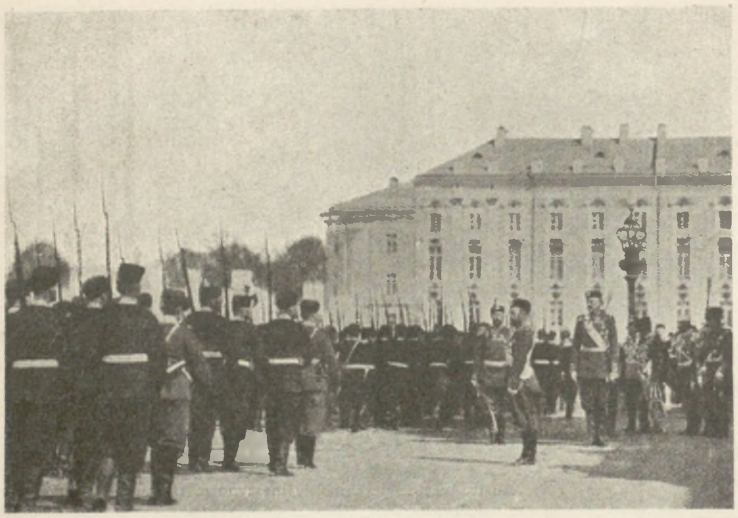

Defilada grenadjerów gwardji przed carem Mikołajem II.

w sile 10 dywizyj, nie licząc przybywających kolejno na front 7 korpusów syberyjskich i turkiestańskich.

Razem więc siły rosyjskie na froncie austrjackim dochodziły do 47 dywizyj piechoty w sile 744 bataljonów oraz 18 ½ dywizji kawalerji (444 szwadrony) i ok. 3000 dział, czyli przewyższały bardzo poważnie armję austrjacką: o 160 bataljonów, 100 szwadronów i 900—1000 dział, a po doliczeniu armji 7-mej i nadejściu korpusów z głębi Rosji o dalsze 10—15 dywizyj więcej. Zasadnicze zadanie, jakie miał wykonać dowódca tego frontu, gen. Iwanow, polegało na przeprowadzeniu, jak to w. ks. Mikołaj wymagał, huraganowego uderzenia, które doprowadzić miało do podwójnego oskrzydlenia, do odcięcia armji austrjackiej od Wisły przez gen. v. Salza, a od Dniestru oraz połączeń karpackich przez Brusiłowa, i do zniszczenia otoczonego we Wschodniej Galicji przeciwnika. Oznaczało to wolną drogę przez Węgry na południe i swobodę ruchów wobec Niemiec, gdyż operującym ewentualnie przeciw nim wojskom nie groził już skrzydłowy atak austrjacki.

Armja rosyjska w walce z austrjacką miała na swą korzyść warunki naturalne, w szczególności ukształtowanie granicy, oraz przewagę liczebną. Przeciw sobie mogła mieć tylko czas, gdyż odległości i warunki komunikacyjne musiały przeciągać — w stosunku do austrjackiej — czas mobilizacji. Nadrobiono to częściowo przez wcześniejsze powoływanie rezerw. Ten korzystny dla Austrji warunek, czas, miał swe znaczenie bardzo krótko, przez 7—10 dni po 20 sierpnia. Jak się później okazało, mieli jednak Rosjanie za sobą jeszcze jeden korzystny warunek, prawie zupełnie dla Austrjaków niedostępny: t. j. ludność terenu walki. Austrja nie mogła liczyć na korzystne dla siebie nastroje ludności w gubernjach rusko-prawosławnych, nie zrobiła zaś nawet w ostatniej chwili nic, by mieć je na ziemiach zaludnionych przez Polaków. Płatny aparat wywiadowczy odrazu zawiódł, wychwytały go w znacznej części władze rosyjskie, wiadomości dochodzące okólną drogą przez państwa neutralne były spóźnione i bez wartości. To też orjentacja dowództwa austrjackiego w postępach koncen-



Telegraf optyczny austro-węgierski.



Pobojowisko.

tracji i w rozkładzie wojsk rosyjskich szwankowała, a wywiad rozpoznawczy wiele jej, jak zobaczymy, nie poprawił. Inaczej było z Rosją; ta miała grunt oddawna przygotowany w Galicji Wschodniej przez jawną i tajną propagandę wśród ludności ruskiej. I chociaż austrjackie przedstawienia tej sprawy zawierają wiele przesady, mającej pokryć represje, robione nieraz na chybił trafił, a co do ludności polskiej są wręcz nieprawdziwe, to nie ulega kwestji, że ofensywa rosyjska miała w tamtejszej ludności ruskiej przeważnie życzliwego pomocnika, przewodnika i informatora, przekonanego, że panowanie cara zleje na kraj cały potok dobrodziejstw i dobrobytu. Ażeby ułatwić sobie orjentację w zamiarach i siłach przeciwnika, zarządził Conrad v. Hötzendorf dalekie rozpoznanie przy pomocy 6 dywizyj kawalerji, które wachlarzowato posuwając się naprzód, dotrzeć miały do linji Kowel, Ostróg, Starokonstantynów, Bar, Mohylew. Posiłkować je miały niewielkie siły lotnicze, jakiemi rozporządzała armja austrjacko-węgierska. Rozpoznanie to, przeprowadzone w dniach 15—21 sierpnia, nie przyniosło poważniejszych wyników. Mimo że niektóre dywizje dotarły dość daleko w głąb kraju nieprzyjacielskiego (1-sza dywizja kawalerji zajmuje Kamieniec i sięga daleko na wschód do Rachnówki, 4 dywizja z Radziechowa doszła poza Szklin niedaleko Łucka), przyniosły jednak wiadomości ułamkowe i musiały zawracać wobec silnego oporu przeciwnika, ponosząc znaczne nieraz straty (największe coprawda poniosła 5-ta dywizja kawalerji pod Satanowem wskutek nocnego popłochu). Wywiad znużył i wyczerpał jazdę, a nie dał jej pola do spodziewanych starć kawaleryjskich, do których ćwiczono po staremu jazdę austrjacką, a których jazda rosyjska po doświadczeniach wojny japońskiej przyjmować nie chciała, przechodząc do walki pieszej. Udało się natomiast jeździe austrjackiej wstrzymanie jazdy rosyjskiej, która jednocześnie wtargnęła na teren Galicji, w bitwie pod Turynką (koło Żółkwi), gdzie 21 sierpnia zniszczono 1-szą dywizję kozacką; gorzej znacznie dla Austrjaków wypadła stoczona w tymże dniu bitwa konna pod Jarosławicami. Najsłabsze wiadomości przyniosło rozpoznanie na wschód od Zbrucza. Wskutek tego dowództwo austrjackie do ostatniej niemal chwili nie zdawało sobie należycie sprawy z grozy nawałnicy, jaka zbierała się za Zbruczem i lada chwila runąć miała na słabe dwie armje austrjackie prawego skrzydła.

Po ukończeniu rozpoznania kawaleryjskiego wydał Conrad armji 1-szej gen. Dankla rozkaz do rozpoczęcia ofensywy poza San. Złożona z korpusów bliskich rejonowi koncentracji (krakowski, przemyski, pożoński), była ona najwcześniej gotowa. Conrad polecił więc Danklowi przebycie 21 sierpnia niebezpiecznej, lesistej i bagnistej strefy nad Tanwią, ubezpieczenie się na nowych pozycjach, poczem rozpoczęcie w dniu 23 sierpnia ofensywy na wzgórza, ciągnące się od Wisły do Frampola w kierunku Lublina. Grupa Kummera otrzymała polecenie zasłaniania tego ruchu po lewym brzegu Wisły na wysokości Sandomierza. Korpusy armji Dankla, postępując frontem ku północy, na lewem skrzydle I krakowski, w centrum V pożoński, na prawem skrzydle X prze-



Z walk pod Kraśnikiem. Szarża huzarów węgierskich. Obraz Hoffmanna.

myski, uprzedziły ofensywę Rosjan i natknęły na nieprzyjaciela najpierw na lewem skrzydle, gdzie I korpus w energicznym ataku odrzucił go od Wisły w kierunku na Kraśnik. Dnia 24 sierpnia wzięto Urzędów a 25-go po ostrych walkach Kraśnik. Jednoczesne uderzenie 2 korpusów rosyjskich na Janów—Frampol zostało złamane, czwarta armja rosyjska na froncie 70 km rozpoczęła odwrót ku północy. To zwycięstwo pod Kraśnikiem (23—25 sierpnia 1914), które dało 3.000 jeńców i 20 dział zwycięzcom, wykazało wielkie zalety żołnierskie armji austrjackiej; korpusy pierwszej armji dobrze prowadzone biły się z brawurą, jakiej nie spodziewali się Rosjanie. Sukces ich, aczkolwiek tylko taktyczny, przekreślił kombinacje rosyjskie na oskrzydlenie armij austro-węgierskich od strony Wisły; na lewym jej brzegu docierały oddziały Kummera do Ostrowca i Wierzbnika a pruski korpus Woyrscha do Szydłowca pod Radomiem.

Zwycięstwo pod Kraśnikiem umożliwiło dowództwu austrjackiemu rozwinięcie dalszej planowanej akcji ofensywnej ze strony armji czwartej. Dowódcy tej armji, gen. Auffenbergowi, mimo, jak zobaczymy niżej, rosnącego niebezpieczeństwa ze strony armij rosyjskich operujących od wschodu, nakazał Conrad v. Hötzendorf 25 sierpnia rozpoczęcie ofensywy w kierunku Chełmu, co Auffenberg mimo przeważających sił nieprzyjaciela, z jakiemi się spotkał, wykonał po kilkudniowych ciężkich walkach z zupełnem powodzeniem. Postanowił on przy pomocy współdziałającej z nim grupy arc. Józefa Ferdynanda (XIV korpus) z armji 3-ciej przeprowadzić podwójne oskrzydlenie przeciwnika w ten sposób, by, zrobiwszy podstawę z VI i XVII korpusów znajdujących się w centrum, przeprowadzić oskrzydlenie przy pomocy II (wiedeńskiego) i IX (północno-czeskiego) korpusów na lewem a XIV (tyrolskiego) na prawem skrzydle. W istocie korpus II-gi, natknąwszy się już 26 sierpnia na XXV korpus rosyjski pod



Remus v. Woyrsch, dowódca pruskiego korpusu landwehry, walczącego w płd. Królestwie.

Zamościem, pobił go i odrzucił na północ, stwarzając w ten sposób warunki powodzenia całego planu. Atakujący na prawo odeń korpus IX napotkał wszakże pod Tarnawatką 27 sierpnia na bardzo zaciekły opór XIX-go korpusu rosyjskiego, wsparty następnego dnia przez interwencję dalszych sił rosyjskich (V korpusu) na linji Tarnawatka—Tomaszów; zmierzały one do przełamania w tem miejscu centrum austrjackiego. Jedna z dywizyj walczącego tam VI korpusu austrjackiego została pobita, położenie stało się krytyczne. Zmienił je na korzyść Austrjaków pod wieczór 28 sierpnia brawurowy atak XVII korpusu na wschód od Tomaszowa. Jednocześnie tyrolskie pułki arc. Józefa Ferdynanda pobiły na prawem skrzydle rosyjski korpus XVII, który przez Bug od Hrubieszowa zmierzał na prawe skrzydło armji Auffenberga. Udaremniwszy ofensywę rosyjską, prowadził teraz Auffenberg tem śmielej ofensywę własną i doprowadził 30 sierpnia do zagrożenia obydwu skrzydeł walczącej z nim rosyjskiej armji 5-tej gen. Plehwego. Mimo prób odciążenia się przez ataki na lewe skrzydło Auffenberga nie potrafili Rosjanie przeszkodzić mu ani we wzięciu Komarowa i zepchnięciu ich ku Huczwi, ani też uratować zagrożonych połączeń odwrotowych swego prawego skrzydła. Dnia 1 września zwycięstwo armji Auffenberga, określane zazwyczaj jako zwycięstwo pod Komarowem, było faktem dokonanym. W nocy z dnia 1 na 2 września rozpoczęli Rosjanie bardzo umiejętnie przeprowadzony odwrót w stronę Bugu, ratując się ekscentrycznym marszem swych korpusów przed grożącem okrążeniem. Bitwa ta (26 sierpnia—2 września) dała Austrjakom 160 dział i 10.000 jeńców. Miała ona tem większe znaczenie, że jednocześnie armja Dankla posunęła się w pomyślnych dla niej walkach dalej na północ, mimo że pobita przez nią armja Salzy została tymczasem wzmocniona o kilka dywizyj i oddana nowemu dowódcy, gen. Ewertowi. Dnia 1 września stała ona tuż pod Lublinem na linji Opole—Bychawa—Piaski; stanowiący prawe jej skrzydło korpus X, zająwszy stację Trawniki, przerywał kolej Chełm—Lublin i wbijał się klinem pomiędzy rosyjskie armje Ewerta a pobitą świeżo i spychaną ku Bugowi armję Plehwego.



Gen. piechoty Maurycy Auffenberg, dowódca 4 armji austro-węgierskiej.

Sukcesy dwu północnych armij austro-węgierskich nie wprowadzały decyzji w walce, ale bardzo poważnie umożliwiały ją na najbliższą przyszłość na korzyść Austrji. Plan Conrada uprzedzenia Rosjan udał się. Jeszcze jeden krok na-



Pierwsi ranni. Szpital pomieszczony w Collegium Novum Uniw. Jagiell.

przód, wzięcie Lublina i przekroczenie Wieprza, a — wobec jednoczesnego niepowodzenia ofensywy rosyjskiej w Prusach Wschodnich — dowództwu rosyjskiemu nie pozostawałoby nic innego, jak opróżnić Warszawę i utracić całe Królestwo Polskie, co oprócz bardzo doniosłych skutków politycznych miałoby niezmierną wagę dla całej wojny: wyłączało możliwość wielkiej ofensywy na Niemcy i wykluczało złamanie Austro-Węgier przed decyzją we Francji. Bezpośrednio zwycięstwa te udaremniły Rosjanom upragnione odcięcie armij austrjackich od zachodu, co oznaczałoby katastrofę militarną i polityczną Austro-Węgier. I być może, że śmiały i ryzykowny plan Conrada byłby się udał, gdyby nie brakło mu sił do zabezpieczenia tych sukcesów przed skutkami bardzo energicznej ofensywy rosyjskiej, prowadzonej od wschodu, z Wołynia i z Podola.

Ta ofensywa rosyjska prowadzona była tem energiczniej, im bardziej dowództwo rosyjskie zdawało sobie sprawę z celów Conrada i im bardziej przekonywało się o słabości sił austrjackich na wschodzie. Mylne rozpoznanie austrjackie, niekażące się spodziewać większych sił rosyjskich za Zbruczem, jeszcze bardziej ułatwiało „huraganowy“ atak dwu silnych armij rosyjskich ze wschodu: 3-ciej Ruzskiego i 8-mej Brusiłowa. W chwili, gdy armja Dankla rozpoczynała nakazaną jej akcję ofensywną, 21 sierpnia armja Brusiłowa przekroczyła Zbrucz, w dzień zaś później ruszyła naprzód armja Ruzskiego, odrzucając słabą ochronę graniczną austrjacką. Naczelne dowództwo austrjackie, które dotychczas lękało się wysuwać swe dwie armje prawego skrzydła, a zwłaszcza armję 3-cią Brudermanna, zbyt daleko na wschód, obawiając się, że wówczas powstanie w niebezpiecznem kolanie frontu austrjackiego, pomiędzy armją Brudermanna i Auffenberga, groźna luka, zdecydowało się wobec tego marszu rosyjskiego przyjąć propozycje dowódcy 3-ciej armji Brudermanna: proponował on, aby przejść na odcinku jego armji do ataku, a to w kierunku na Złoczów, tak, by ugodzić w centrum nieprzyjaciela. Do tej akcji ofensywnej równie ambitnego, jak nieudolnego Brudermanna zaczęto ściągać teraz siły, skąd się dało. Postanowiono nawet w toku akcji Auffenberga zabrać mu współdziałający z nim korpus XIV, co tylko z powodu niewykonalności tego rozkazu nie weszło w życie. Przydzieliło natomiast naczelne dowództwo austrjackie słabej armji Brudermanna w dniu 23 sierpnia korpus III, należący do grupy Kövessa i przerzucony pod Lwów, następnie zaś rozwijający się korpus XII. Dawał się oczywiście przytem dobitnie odczuć brak sił rezerwowych wbrew planowi R na froncie rosyjskim, a zwłaszcza korpusu IV i VII. Wprawdzie komenda 2-giej armji przybyła już 25 sierpnia do Stanisławowa, ale nie zastąpiło to korpusów, któremi miała dowodzić. Tylko

jedna (23) dywizja honwedów zdążyła na 27. VIII pod Mościska. Dwie dywizje korpusu VII przybyły dopiero 31 sierpnia, po przegranej, na linję Żydaczów—Chodorów, IV zaś korpusu przez szereg dni mimo bardzo energicznych alarmów nie mógł Conrad wydobyć z frontu południowego. Uwikłany on był — jak zobaczymy niżej — w niefortunnych walkach Potiorka z Serbami, a życzliwość Franciszka Józefa dla Potiorka i interwencje czynników postronnych udaremniały skierowanie tego korpusu na północ aż do 30 sierpnia. W rezultacie zjawił się on pod Samborem 8 września, kiedy sytuacji już uratować nie było można.



Gen. Mikołaj Ruzskij, dowódca 3-ciej armji rosyjskiej.

Atak armji Brudermanna przeciw armji Ruzskiego poruszać się miał po linji Lwów—Złoczów. Prowadzony tam był przez styryjski korpus III, gdy na północ od tegoż operował niekompletny korpus lwowski (XI). W bitwie, jaka rozwinęła się 26 sierpnia na zachód od Złoczowa, korpus III został pobity pod Krasnem przez XI korpus rosyjski, tak, że mimo utrzymania się XI korpusu około Buska sytuacja na tym odcinku stała się krytyczna. Dopełniły jej wypadki na dalszym południowym odcinku, gdzie ściągnięto prawie wszystkie rozporządzalne siły, a przedewszystkiem korpus XII, zostawiając naprzeciw maszerującej z za Zbrucza armji Brusiłowa bardzo szczupłą tylko zasłonę. Pomimo powodzeń odniesionych przez korpus XII nad Złotą Lipą utrzymanie tej linji okazało się niemożliwe. Prawe skrzydło armji Brusiłowa przedarło się bowiem swym VII korpusem na zachód pod Brzeżanami i zmusiło wojska austrjackie do wycofania się 27 sierpnia na linję Gniłej Lipy. Walki z obu stron prowadzone były z wielką zaciętością i z wielkiemi po obu stronach stratami. Okazało się w nich jednak, że Brudermann wziął na swe barki zbyt ciężkie zadanie, a wypadki dni następnych w zupełności to potwierdziły.

Maszerująca z za Zbrucza armja Brusiłowa miała zadanie bardzo łatwe, bo nie napotykała nigdzie poważniejszych sił nieprzyjaciela. Przeciwstawiać się jej miała austrjacka 2-ga armja, która po zabraniu prawie całej grupy Kövessa do armji Brudermanna składała się z kilku dywizyj kawalerji i 3 dywizyj piechoty; zostały one mimo oporu stawianego korpusom rosyjskim pod Czortkowem, Buczaczem (linje Seretu i Strypy) oraz nad Koropcem zmuszone do odwrotu za Dniestr. Udało się natomiast Austrjakom odeprzeć atak rosyjski na Czerniowce. Zanim dowódca 2-giej armji, gen. Böhm-Ermolli, usadowiwszy się w Stryju, zdołał przy pomocy napływających wolno dywizyj zorganizować ją w całości, została 3-cia armja austrjacka ponownie zaatakowana przez Rosjan na linji Gniłej Lipy. W bitwie tej, stoczonej w dniach 29—30 sierpnia, armja Brudermanna w walkach około Przemyślan utrzymała się w pierwszym dniu na pozycjach, ale w następnym musiała zacząć odwrót wobec przełamania frontu, jakiego Rosjanie dokonali znowu na południowym odcinku. Tutaj dowództwo drugiej armji austrjackiej przeciwstawiło czterem operującym przeciw tej armji korpusom Brusiłowa 6 dywizyj, w tem 2 świeżo z Serbji przybyłe dywizje VII korpusu; rzucono je wraz z dywizją honwedów na linję Gniłej Lipy pod Rohatyn, gdzie jednak wobec znacznie poważniejszych sił rosyjskich położenie ich stało się bardzo trudne. Gdy więc dywizjom rosyjskim udało się przełamać front austrjacki na południe od Przemyślan na odcinku XII kro-



Gen. kawalerji Edward v. Böhm-Ermolli, dowódca 2-giej armji austro-węgierskiej.

pusu, zagrożonego przez to oskrzydleniem, a naprawić tego przez spodziewane wciągnięcie zaangażowanego tak mocno korpusu VII nie było można, nakazał Brudermann swej armji odwrót w kierunku na Lwów, w którego rejonie zgromadziła się ona 1 września. Pierwsza bitwa pod Lwowem, jak nazwano ogólnie bitwy nad Złotą i Gniłą Lipą, była przegrana. Okazało się, że plan defensywy austrjackiej na wschodzie, w celu zasłonięcia ofensywy na północy, nie da się zrealizować, zarówno z powodu niedostatecznych sił (280 bataljonów i 700 dział przeciw 340 bataljonom i 1.200 działom rosyjskim), jak i braku dowódców, którzyby dorośli do tak ciężkiego zadania. Armja Brudermanna była osłabiona ciężkiemi stratami, jakie poniosła w dwu przegranych bitwach, i wyczerpana walkami. Artylerja austrjacka okazała się zbyt słaba w stosunku do rosyjskiej.

Niepowodzenia armji Brudermanna nie przesądzały jeszcze ogólnego niepowodzenia armij austrjackich na froncie galicyjskim. Zwycięstwa Dankla i Auffenberga, odrzucenie prawego skrzydła rosyjskiego na północ, otwierały szanse podjęcia jeszcze raz próby powstrzymania ofensywy rosyjskiej. Strategicznie ostatni tydzień sierpnia dał formalną nierozegraną. Klęsce prawego skrzydła rosyjskiego odpowiadała klęska prawego skrzydła austrjackiego; faktycznie szanse nie były jednak równe, nietylko z tego powodu, że przewaga liczebna wojsk rosyjskich od końca sierpnia zaczęła występować coraz mocniej, ale i z tego powodu, że zasadniczo niekorzystnego dla Austrjaków ukształtowania się frontu nie udało się zmienić. Nazewnątrz wrażenie było tem niepomyślniejsze, że w ręce Rosjan wpadła znaczna część Galicji Wschodniej i że niepowodzenia Brudermanna przypieczętowały los Lwowa. Utrata Wschodniej Galicji, zalanej przez wielotysięczne armje Brusiłowa i Ruzskiego i zdobytej w ciężkich walkach, miała dla Austrji o wiele poważniejsze znaczenie niż utrata przez Rosję południowo-zachodniego Królestwa, opróżnionego przez Rosjan i zajętego przez szczupłe siły austro-niemieckie. Utrzymanie Warszawy w ręku Rosjan było tutaj antytezą utraty Lwowa przez Austrjaków. To też naczelne dowództwo austrjackie mimo pesymizmu Brudermanna poleciło trzymać Lwów bezwzględnie jeszcze 31 sierpnia, licząc się głównie z politycznemi skutkami jego opróżnienia. Kiedy jednak 2 września dowództwo 3 armji przedstawiło Conradowi fatalny stan tej armji, komunikując, że nie wytrzyma ona jeszcze 6 dni, potrzebnych do zluzowania jej przez dywizje zwycięskiej 4 armji, wydał on tegoż dnia o godz. 10,45 rano rozkaz do wycofania 3 armji na linję Wereszycy, bardzo obronną ze względu na leżące na niej jeziora i stawy. Był to rozkaz opróżnienia Lwowa, mimo raportu pułk. Szeptyckiego ze sztabu 3 armji, iż Lwów przecież jest do utrzymania. Istotnie też w nocy z 2 na 3 września wojska austrjackie cofnęły się z linji Lwów-Mikołajów na linję Wereszycy, pozostawiając stolicę Galicji nieprzyjacielowi.

Rosjanie nie spodziewali się opanowania Lwowa bez walki. Zmęczone walkami korpusy armji Ruzskiego przygotowywano do ataku na Lwów, o którego fortyfikacjach mieli Rosjanie przesadne pojęcie, dopiero na dzień 4 września. Nadchodzące jednakże już od świtu 3 września wiadomości o wycofywaniu się Austrjaków spowodowały rozpoczęcie akcji już 3 września rano. Trafiła ona w próżnię. Do Lwowa wkroczyła bez trudności jazda a następnie 5-ta dywizja piechoty IX korpusu rosyjskiego.



Rosjanie wkraczają do Lwowa.

Upadek Lwowa wywołał ogromne wrażenie, zarówno po stronie austrjackiej, jak rosyjskiej, wrażenie przewyższające niewątpliwie jego istotną doniosłość. Po stronie rosyjskiej widziano w nim osiągnięcie zasadniczego sukcesu politycznego, symbol uwolnienia Galicji Wschodniej od panowania austrjackiego, a w każdym razie osiągnięcie realizacji głównego dla Rosji celu wojny, po stronie austrjackiej widziano w tem przekreślenie pomyślnych szans wojny. Największe wrażenie zrobił on oczywiście w społeczeństwie polskiem, jako zapowiedź zwycięstwa Rosji i klęski Austrji, ze wszystkiemi stąd płynącemi konsekwencjami.

Naczelne dowództwo austrjackie nie chciało jednakże dawać za wygraną i miało w tem dużo racji. Sukces rosyjski, acz politycznie bardzo uderzający, strategicznie był tylko połowiczny. Austrjacy mogli mu przeciwstawić własne sukcesy w Lubelskiem, o ile chodzi o zyski na terenie nie tak świetne, ale podważające jeden z głównych celów ofensywy rosyjskiej. Co więcej, wysunięcie armji Auffenberga ku Bugowi zagrażało bardzo poważnie skrzydłu armji Ruzskiego, zajmującej Lwów. Dowództwo rosyjskie poważnie się z tem liczyło i dlatego przesunęło ją na północ od Lwowa, obciążając tem mocniej Auffenberga. Śpieszyła wreszcie z Serbji reszta 2-giej armji austrjackiej, co pozwalało na wzmocnienie słabego dotąd prawego skrzydła. Wiadomości o klęskach Rosjan w Prusach Wschodnich pozwalały spodziewać się pewnego odciążenia z tamtej strony. Przedewszystkiem jednakże nadchodziły zbyt daleko idące wiadomości o błyskawicznych sukcesach Niemców nad Francją i o rychłem, wedle dowództwa niemieckiego, a zupełnem zwycięstwie nad Francją.

Wszystko to skłoniło gen. Conrada do podjęcia raz jeszcze i to niezwłocznie akcji ofensywnej przeciw Rosjanom, mającej na celu odrzucić ich za Lwów i utrzymać się w ten sposób na terenie Galicji Wschodniej. Myśl ta, ofensywna, przeważyła nad defensywną, nad odwrotem, przegrupowaniem się i odraczaniem decyzji. Po nadszarpnięciu tych najlepszych wojsk, jakie miały Austro-Węgry, przez bitwy sierpniowe, rzucenie ich bezzwłocznie w ponowną walkę było jednak wielkiem ryzykiem, znacznie większem niż analogiczne ryzyko po stronie rosyjskiej. Prawda, że Joffre po znacznie większym ciosie,



Generał piechoty Svetozar Boroević v. Bojna dowódca 3-ciej armji austro-węgierskiej.

doznanym przez armję francuską, po podejściu nieprzyjaciela pod bramy stolicy, gdy tu stracono tylko stolicę prowincji, zdecydował się i przeprowadził z powodzeniem o wiele bardziej ryzykowną akcję. Joffre jednak mógł liczyć na patrjotyzm i spoistość narodową swej armji, czującej za sobą cały naród, gdy natomiast wielojęzyczna armja austrjacka, wykazująca wbrew wszystkiemu bardzo wysokie cnoty żołnierskie, tego ducha, jaki wiał nad Marną, ze samej swej natury, w całości swej posiadać nie mogła.

Takie motywy kierowały austrjackiem naczelnem dowództwem, kiedy rozpoczynało nowe kilkudniowe walki, zwane ogólnie drugą bitwą lwowską. Armja austro-węgierska została przegrupowana. Wycofano się z trudnych do utrzymania pozycyj nad Dniestrem. Drugą armję, złożoną z XII i VII korpusu i przybyłego już w ciągu bitwy z Serbji korpusu IV (razem 10 dywizyj), skupiono pod wodzą gen. Böhm-Ermollego na obronnej linji Wereszycy od Dniestru przez Komarno ku Gródkowi, naprzeciw rosyjskiej armji 8-mej Brusiłowa, która, zostawiając oddziały etapowe, zmalała do 7 dywizyj. Dalej na odcinku Gródek—Janów znajdowała się armja 3-cia, z której dowództwa usunięto pobitego gen. Brudermanna, oddając je gen. Boroevićowi; złożona była ona z XI i III korpusu (6 dywizyj). Przed frontem jej a później na północ od Lwowa aż ku granicy znajdowała się 3 armja rosyjska Ruzskiego, złożona z 11 dywizyj. Jak z tego widać, dowództwo austrjackie skupiło na małym stosunkowo odcinku od Dniestru po Janów znaczne stosunkowo siły, mogące mieć łatwo przewagę nad rosyjskiemi, gdyby na rozciągniętą szeroko rosyjską armję 3-cią spadła z flanki wysunięta, jak wiemy, po zwycięstwie komarowskiem ku Bugowi armja Auffenberga. Wprowadzenie jej w grę pod Lwowem było istotnie podstawą planu całej bitwy, a Auffenberg wykonał doskonale powierzony mu trudny i ryzykowny manewr, obmyślony przez Conrada. Zawrócony rozkazem wydanym 1 września jeszcze pod koniec bitwy komarowskiej wraz ze swemi 5 korpusami z pościgu za pobitą armją Plehwego, zostawił stosownie do rozkazu naczelnego dowództwa na północy koło Hrubieszowa 3 dywizje piechoty i 1 jazdy pod dowództwem arcyksięcia Józefa Ferdynanda, w celu dalszego pościgu za nieprzyjacielem, a z resztą swej armji, z 9 dywizjami piechoty i 2 jazdy, zjawił się na wyznaczony czas, 3 września, między Bełzcem a Uhnowem. Ten „wstecz zwrot“ na oczach nieprzyjaciela, zrobiony przez armję kryjącą dotąd dość szeroki front, mieścił sam w sobie niebezpieczeństwo załamania się całego frontu między Wisłą a Bugiem skutkiem luki powstałej między armją Dankla a grupą arc. Józefa Ferdynanda, i Auffenberg, wykonując rozkaz, zdawał sobie dobrze sprawę z tego, czego nie chciał widzieć Conrad. Powtóre armja jego, poniósłszy w tygodniowych bojach bardzo ciężkie straty (40.000 ludzi), bez dnia odpoczynku dokonała manewru, mającego rzucić ją w wir najzaciętszych bojów jako czynnik decydujący. Przeprowadzenie manewru świadczyło dobrze o sprawności wojska i zdolnościach jego dowódcy, ale nie mogło dodać sił znużonym 130 bataljonom Auffenberga, które na rozkaz naczelnej komendy armji uderzyły 6 września na skrzydło armji Ruzskiego. Na południe od Magierowa atakował korpus IX, na północ od Magierowa korpus VI, a na wschód Rawy Ruskiej korpus XVII, wreszcie 1 dywizja w stronie Uhnowa jako łącznik z grupą Józefa Ferdynanda, zgrupowaną nad górną Huczwią koło Tyszowiec.



Front wschodni 25. VIII.—11. IX. 1914.
Objaśnienia: 1a = 1 armja austro-węg.; 4r = 4 armja rosyjska; granice armij.

Str. 151—164

Bitwa pod Komarowem

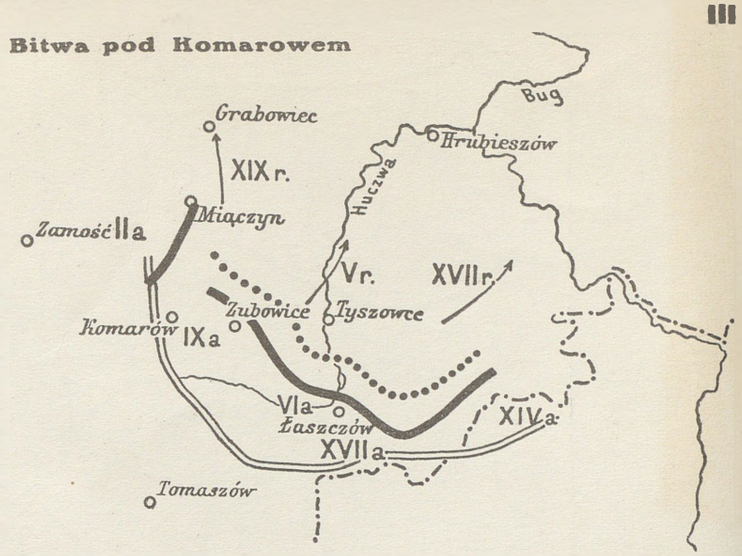

Str. 156—157

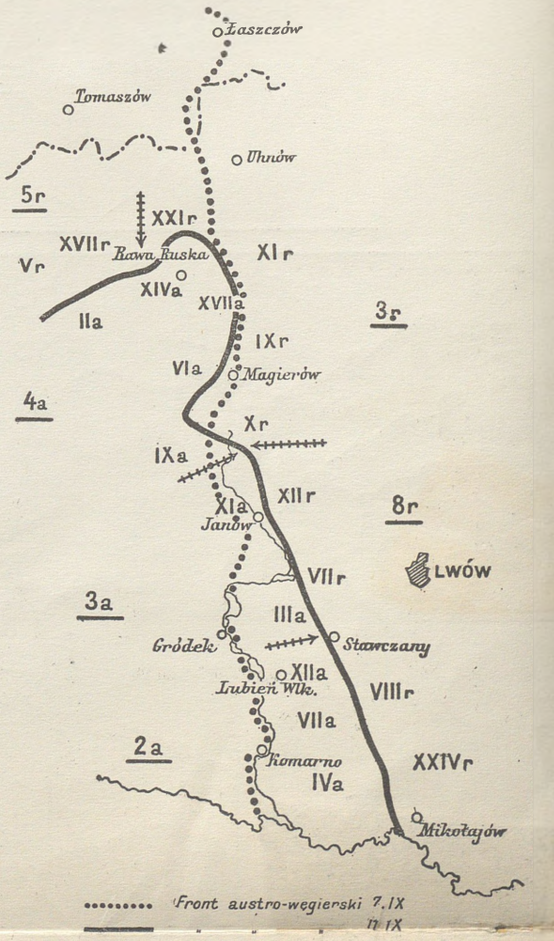

Rozkład sił walczących odnosi się do dnia 11.IX

Str. 163—164 Walki pod Lwowem (Gródek Jagielloński).

Objaśnienia:
2a = 2 armja austro-węg.; IIIa = III korpus austro-węg.
5r = 5 armja rosyjska; Vr = V korpus rosyjski.

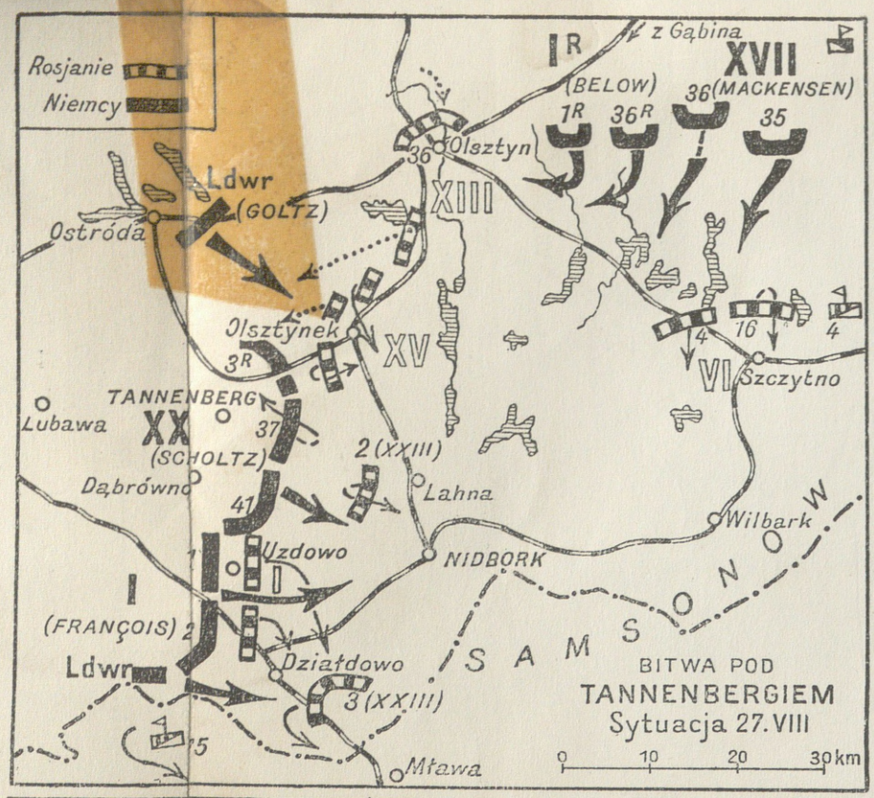

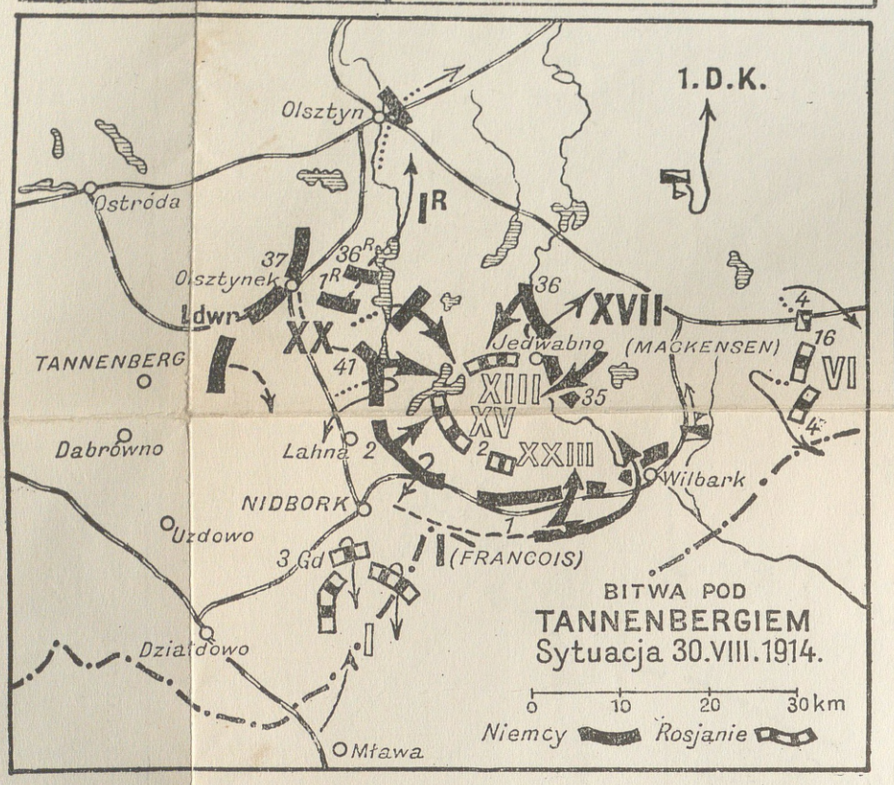

Str. 168—170

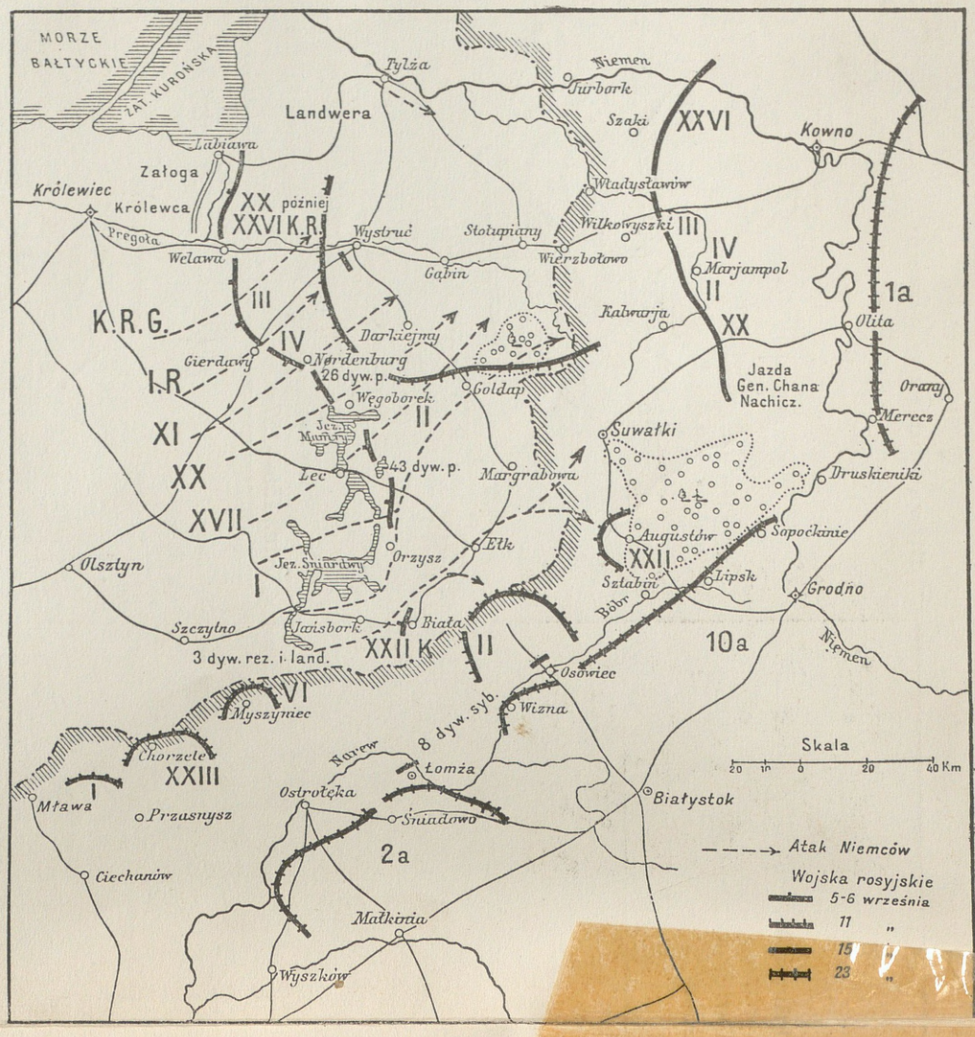

Bitwa nad jeziorami Mazurskiemi.

Str. 171—173

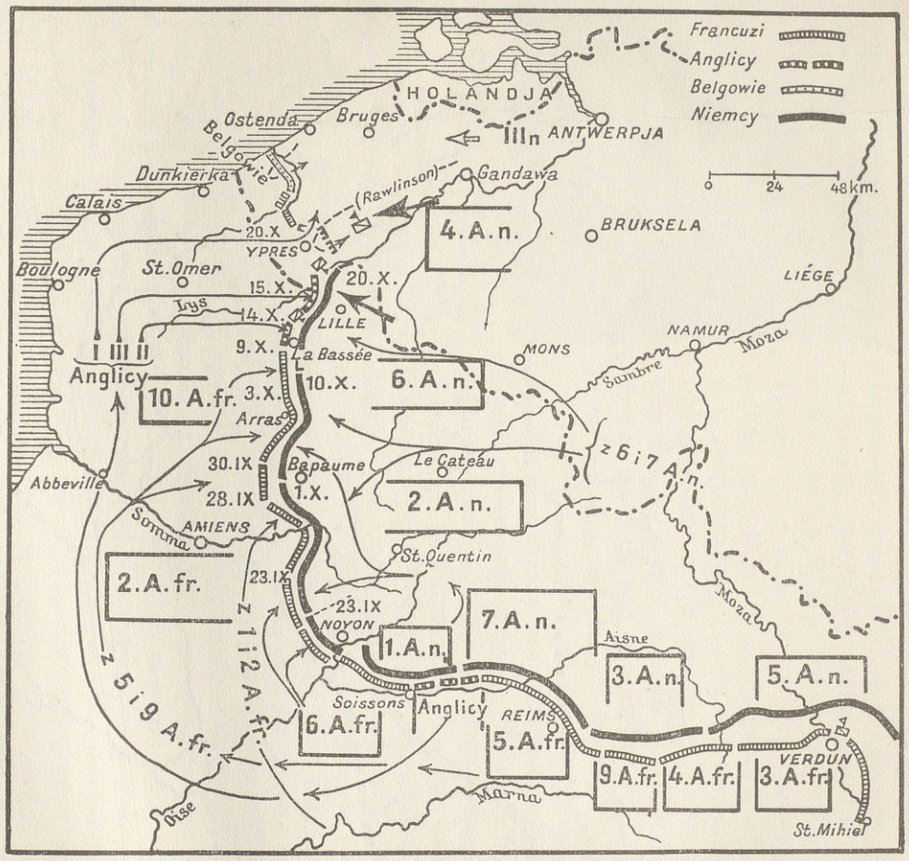

„Bieg do Morza"
(cyfry arabskie oznaczają armje — cyfry rzymskie: korpusy).

Str. 190—208

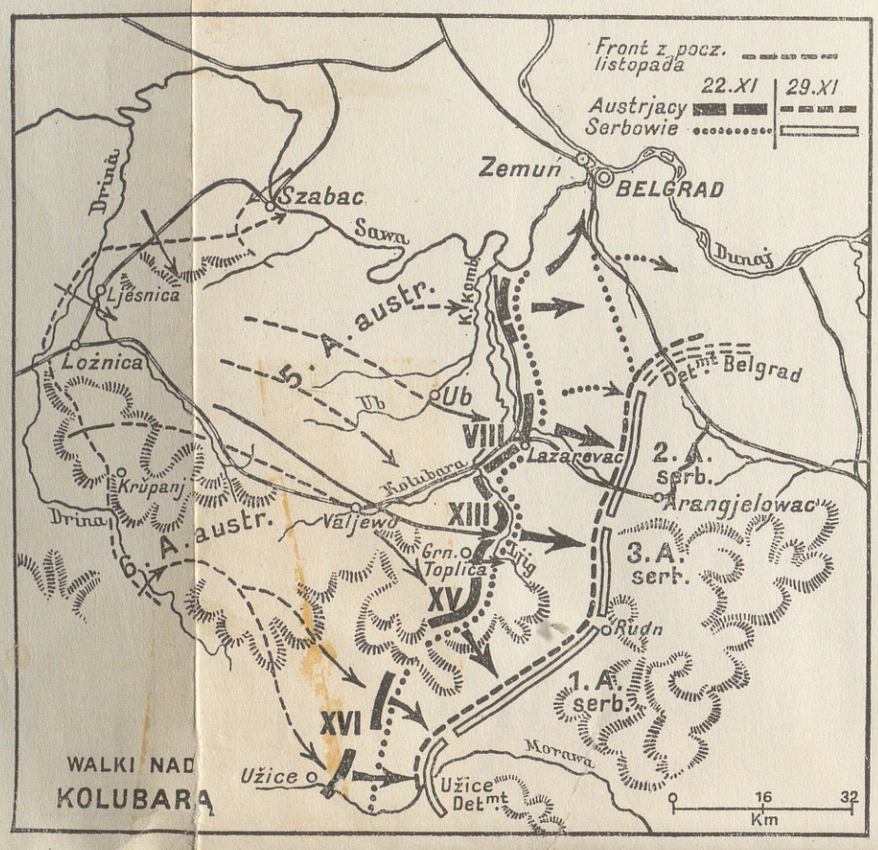

Str. 221—224

Cele, do jakich w drugiej bitwie lwowskiej (6—11 września) dążyło dowództwo austrjackie, streszczały się w dwustronnem, na północy i na południe od Lwowa, oskrzydleniu nieprzyjaciela i zmuszeniu go w ten sposób do opuszczenia świeżo zdobytego miasta. Cel ten osiągnięto tylko częściowo. Auffenberg przez atak swój w kierunku Lwowa ściągnął na siebie kontrofensywę Rosjan, którą wstrzymał w zaciętych walkach, jakie 7 września toczyły się zwłaszcza pod Magierowem. Zabezpieczone w ten sposób i wypoczęte 2-ga i 3-cia armje austrjackie rozpoczęły akcję na wschód i przekroczyły 8 września linję Wereszycy, robiąc postępy zwłaszcza na południe od Lwowa. Dnia 10 września ofensywa austrjacka osiągnęła tu linję Janów—Mszana—Stawczany aż po ważny przyczółek mostowy na Dniestrze, Mikołajów. Wojska austrjackie znajdowały się o 14 km od Lwowa, wzięły około 10.000 jeńców i kilkadziesiąt dział. Był to sukces, ale zbyt mały a zwłaszcza zbyt późny, aby odciążyć armję Auffenberga, której sytuacja stawała się coraz trudniejsza. Rosjanie skupiali przeciw niemu coraz to większe siły, by tylko nie dopuścić do postępów jego na wschód. Groziły im one bowiem nietylko oskrzydleniem sił skupionych pod Lwowem, utratą tego miasta, ale co więcej wbiciem się Auffenberga takim klinem pomiędzy dwie południowe i dwie północne armje rosyjskie, że odwrót ich na wielką skalę byłby nieunikniony. Przeciw 9 dywizjom Auffenberga znalazła się więc w bitwie pod Magierowem i Rawą Ruską cała armja Ruzskiego, przeciw której jednakże trzymały się one naogół z powodzeniem, choć o pójściu naprzód nie mogło być mowy.

Zwrot w sytuacji na niekorzyść Austrjaków sprowadził dopiero rozwój wypadków na północy (odwrotnie jak w pierwszej bitwie lwowskiej). Już w momencie rozpoczynania operacyj przez Auffenberga mnożyły się oznaki, że dowództwo naczelne austrjackie zbyt optymistycznie ocenia sytuację między Wisłą a Bugiem. Przedewszystkiem pobita pod Komarowem 5 armja rosyjska Plehwego spostrzegła szybko, że ma przed sobą słabe tylko siły nieprzyjaciela i, zamiast cofać się w stronę Brześcia, jak mniemało naczelne dowództwo austrjackie, wstrzymała odwrót i przeszła do kontrataku. Już 5 września odczuła ten zwrot grupa arc. Józefa Ferdynanda, złożona tylko z 3 dywizyj. Korpusy Plehwego poczęły ją spychać na Zamość, tak, że 7 września musiała cofnąć się znacznie ku południowi. W ten sposób cofając się, sprowadzał arcyksiążę masę 5 armji rosyjskiej na lewe skrzydło armji Auffenberga, które i bez tego silnie było atakowane około Rawy Ruskiej. To też kiedy 10 września okazało się, że arcyksiążę nie potrafi utrzymać się nawet na linji Lubyczy (na południe od Bełzca) i że na prawem jego skrzydle znaczne siły rosyjskie przedzierają się przez lukę między nim a armją Dankla na Narol i Cieszanów, Auffenberg, dotąd niepobity, cofnąć musiał swe lewe skrzydło na linję Smolin—Horyniec. Równocześnie z tem nastąpił odwrót armji Dankla, stojącej w początkach akcji u wrót Lublina a pokonanej teraz przez Rosjan, 4-tą armję rosyjską, wzmocnioną nowemi trzema korpusami XVIII, III kaukaskim i korpusem gwardji, tak, że 9 dywizyj austrjackich przeciwstawiało się 16 dywizjom rosyjskim, podzielonym teraz na dwie armje: 9-tą pod dowództwem gen. Leczyckiego i 4-tą gen. Ewerta „człowieka zimnej krwi i silnej woli“. Za Wisłą sformowali Rosjanie silną grupę jazdy (Nowikowa), mającą zagrozić lewobrzeżnym połączeniom z Krakowem. Atak podjęty przez Dankla na Lublin 2 września nie powiódł się, w następnych dniach przeszli Rosjanie do ofensywy. Mimo sprowadzenia na prawy brzeg Wisły, prócz grupy Kummera, także i pruskiego korpusu Woyrscha, spychany był Dankl zwolna ku południowi. Przyczyniało się do tego zarówno zmęczenie wojsk a zasilenie nieprzyjaciela przez nowe, świeże dywizje, jak i postępy 5-tej armji rosyjskiej, która na prawem jego skrzydle posuwała się coraz śmielej w lukę, jaka



Ludność uchodząca przed pochodem Rosjan w Galicji.

tam powstała po skierowaniu Auffenberga na front lwowski. Dnia 9 września po nowych sukcesach Rosjan rozpoczął się odwrót na linję na północ od Tanwi i przygotowywać się zaczął odwrót za San. Wobec przegranej Dankla dowództwo naczelne zastanawiało się już wówczas nad możliwością przerwania walk na całym froncie i wstrzymywało się z tą decyzją w nadziei, że w najbliższych chwilach uda się odzyskać Lwów. Gdy jednakże 11 września okazało się, że odwrót Dankla za San jest nieunikniony i że w lukę pomiędzy jego armją a grupą arcyksięcia Józefa Ferdynanda wkraczają 2 korpusy rosyjskie, nakazał Conrad przerwanie walk i odwrót wszystkich armij za San.

Druga bitwa lwowska w porównaniu z pierwszą (obejmującą w istocie bitwy pod Kraśnikiem i Komarowem, nad Złotą i Gniłą Lipą) wykazała znaczną przewagę armij rosyjskich nad austrjackiemi. Gdy bowiem wówczas wschodnie sukcesy Rosjan równoważyły się z jednoczesnemi sukcesami Austrjaków, teraz armjom austrjackim nie udało się nigdzie wywalczyć sukcesu, poza niewielkiemi postępami koło Lwowa; Rosjanie natomiast byli zwycięzcami na niekorzystnym dotąd dla nich froncie północnym. Wystąpiły tu w całej pełni skutki tej przewagi sił, z jaką liczono się pierwotnie w sztabie austrjackim i która istotnie od 31 sierpnia zaczęła występować.

Przewaga ta wyrażała się w początkach września ilością co najmniej 200 bataljonów po stronie rosyjskiej. Generał Daniłow, ówczesny szef oddziału operacyjnego naczelnego dowództwa rosyjskiego, stwierdza też, że ze strony rosyjskiej czyniono wówczas wszystko, by wzmocnić front austrjacki korpusami, które przybywały z początkiem września z głębi Rosji.

Plan Conrada, by przez ofensywne działania w Galicji Wschodniej stworzyć dobre podstawy dla dalszej kampanji, nie udał się. Armje austrjacko-węgierskie osiągnęły niewątpliwie tylko jeden rezultat: przekreśliły dążenia dowództwa rosyjskiego do szybkiego załatwienia się z przeciwnikiem, nie dały się odciąć od Wisły i, wycofawszy się na zachód, zamknęły Rosjanom drogę do pójścia w głąb Austro-Węgier. O zamierzonym pierwotnie wielkim rozmachu ofensywy rosyjskiej tem mniej mogła być mowa, że, jak tenże Daniłow przyznaje, wyczerpanie i straty armij rosyjskich w bitwach sierpniowych i wrześniowych były tak wielkie, iż nie mogły one marzyć o wyzyskaniu swych sukcesów przez szybki pościg za nieprzyjacielem. Przedewszystkiem jednak Austrjacy ofensywą swą ubezpieczyli Niemcy przed inwazją rosyjską. Wzamian za to osiągnęli skutek dla siebie fatalny: przestali być czynnikiem decydującym na froncie wschodnim, gdzie rola kierownicza zaczęła przechodzić zwolna w ręce zasłonionych przez nich Niemców. Kampanja wschodnia, nawet między Austrją a Rosją, nie była wcale rozstrzygnięta; rozstrzygnięta natomiast była rola Austrji w dalszej wojnie.

Wszystkie te momenty były jednak narazie mało widoczne dla szerszej opinji, a w szczególności dla opinji polskiej. Widziała ona, że Austrja poniosła w Galicji klęski, że straciła w nich najlepsze swe linjowe pułki, które nigdy już nie miały wrócić do p[illegible]



Przysięga oddziałów legjonowych w Krakowie.

wotnego stanu, widziała wreszcie, że Austrja straciła prawie całą Galicję aż po Dunajec, na linję którego wycofywały się we wrześniu armje austrjackie. Widziano w tem dość powszechnie, acz przedwcześnie, ustalenie się panowania rosyjskiego w Galicji, widziano wyeliminowanie ze sprawy polskiej Austrji i ograniczenie rozgrywki co do niej wyłącznie do rozprawy pomiędzy Niemcami a Rosją. Dawało to wszystko niesłychane szanse orjentacji rosyjskiej w opinji polskiej, która też jesienią 1914 osiągnęła apogeum swego rozwoju. Bezpośrednie skutki miało to w formie secesji reprezentantów części stronnictw z Naczelnego Komitetu Narodowego i rozbicia się utworzonego we Lwowie a przeprowadzonego później na Podkarpacie Legjonu Wschodniego. Małe części tylko tego Legjonu weszły w skład 3 p. piechoty Legjonów, który wraz z utworzonym jednocześnie w Krakowie 2 p. p., 2 szwadronami jazdy i 3 bat. artylerji wyprawiony został 30 września z Krakowa jako II brygada Legjonów do północno-wschodnich Węgier, którym po odwrocie armji austro-węgierskiej na zachód zagroziła inwazja rosyjska. Nad Polską rozlewała się fala pesymizmu wobec pozornie zapowiadającego się najgorszego dla Polski rozwiązania konfliktu europejskiego przez zwycięstwo Niemiec nad Francją a Rosji nad Austrją; prowadzić ono mogło, jak widzieliśmy, do bardzo korzystnego dla obu zwycięzców kompromisu, któryby katastrofalnie musiał zaciążyć nad przyszłością Polski.

W chwili gdy na polu walki we Francji następował moment przełomowy dla całej czteroletniej kampanji, wstrzymanie nad Marną ofensywy niemieckiej, i gdy na froncie austrjackim przesądzona została ostatecznie przez drugą bitwę lwowską przegrana Austro-Węgier, na tym terenie, po którym najmniej się dla decyzji losów wojny spodziewano, na teatrze wojny rosyjsko-niemieckim nastąpił przez nikogo, nie wyłączając



Odjazd II brygady z Krakowa na front karpacki.

bardzo poważnych czynników niemieckich, nieoczekiwany zwrot. Były nim zwycięstwa Hindenburga w Prusach Wschodnich. Zawiodły one Francuzów, liczących na rychłą ulgę ze wschodu, rozczarowały tę część opinji polskiej, która spodziewała się sukcesu słowiańskiego nad światem germańskim, i wprawiły w niemały ambaras naczelne dowództwo rosyjskie, gdy okazało się, jak słabemi siłami złamali Niemcy tę potężną rzekomo ofensywę odciążającą. Prawda, że do rozczarowanych należeli także i Austrjacy, napróżno oczekujący w ciągu walk w Galicji Wschodniej potężnego uderzenia niemieckiego w kierunku Łomży i Siedlec, którego Hindenburg z siłami, jakiemi rozporządzał, mimo wszystkich powodzeń, przeprowadzić nie mógł.

Obrona Prus Wschodnich powierzona była, jak to wspomnieliśmy, siłom znacznie słabszym, aniżeli to preliminowano w przedwojennych umowach sztabów niemieckiego i austrjackiego, co było tem ryzykowniejsze, że Rosjanie bądź co bądź dysponowali na tym froncie bardzo znaczną przewagą. Operująca w Prusach 8 armja niemiecka pod wodzą gen. von Prittwitz u. Gaffron składała się z 4 korpusów, 2 brygad landwehry i 1 dywizji kawalerji, rozłożonych następująco: XVII korpus i 70-ta brygada landwehry między Toruniem a niemiecką Iławą, XX korpus koło Olsztyna, a wreszcie I korpus linjowy i I rezerwowy, 2-ga brygada landwehry i 1 dywizja kawalerji wysunięte na wschód pomiędzy Tylżą a jeziorami mazurskiemi. Ponadto koło Inowrocławia i Gniezna znajdowała się 3-cia dywizja rezerwy i 6-ta brygada landwehry. Przeciw tym 4 korpusom niemieckim, liczącym 9 dywizyj piechoty, wysunęli Rosjanie dwie armje, a mianowicie: 1-szą — armję Niemna — pod dowództwem gen. Rennenkampfa, złożoną z 4 korpusów (14½ dywizji piechoty i 5½ dywizji kawalerji), na linji Druskieniki—Kowno,

oraz armję 2-gą — armję Narwi — pod dowództwem gen. Samsonowa, złożoną z 5 korpusów (15½ dywizji piechoty i 3 dywizyj kawalerji) na linji Ostrołęka—Ossowiec. Dowódcą tego frontu, północno-zachodniego, był dawny szef sztabu gen. Żylińskij, który dysponował tu 30 dywizjami. Była to siła o wiele za mała na to, by wymierzyć Niemcom cios na Berlin, jakiego żądali Francuzi, ale wobec armji Prittwitza wystarczająca po temu, by opanować Prusy i stworzyć przynajmniej pozory odsieczy dla zaatakowanej Francji. Z możliwością tą jako przejściową oczywiście liczył się Moltke, zgóry przesądzając odwrót niemiecki na linję Wisły.



Ucieczka ludności przed Rosjanami w Prusach Wsch.

Z możliwości tej gen. Prittwitz skorzystał aż nadto pochopnie, mimo że sytuacja nie przedstawiała się beznadziejnie. Ataki kawalerji rosyjskiej zostały odparte, ofensywy rosyjskiej w kierunku Poznania nie trzeba się było obawiać. Wobec rozpoczęcia akcji przez słabszą, niemeńską 1-szą armję rosyjską, postanowił Prittwitz uderzyć najpierw na nią i w tym celu zarządził 14 sierpnia koncentrację swych sił za rzeką Węgorapą (Angerapp). Tymczasem dowódca I-go korpusu gen. François, który miał skoncentrować się w rejonie Goldap—Stołupiany, rozpoczął samodzielną akcję przeciw nieprzyjacielowi i 17 sierpnia stoczył pod Stołupianami pomyślną walkę z Rosjanami; na rozkaz dowódcy armji musiał ją jednak przerwać i w nocy rozpocząć odwrót ku Gąbinowi (Gumbinnen). Prittwitz, ubezpieczywszy granicę od strony Brodnicy i Działdowa przy pomocy landwehry i załóg ściągniętych z twierdz nadwiślańskich, a prawe skrzydło swe przez XX korpus zostawiony pod Szczytnem (Ortelsburgiem na południe od Olsztyna), uderzył 3 korpusami na Rennenkampfa pod Gąbinem 20 sierpnia nie bez szans powodzenia. Zarówno lewe skrzydło (I-szy korpus gen. François), jak prawe (1-szy korpus rezerwowy gen. Belowa), odniosły sukcesy, centrum natomiast (XVII korpus gen. Mackensena) musiało po nieudałym ataku cofnąć się z wielkiemi stratami za rzekę Romintę. W tym stanie rzeczy otrzymał Prittwitz wiadomość, że 2-ga, narewska armja rosyjska rozpoczęła ofensywę i że zapewne 21 sierpnia przekroczy granicę. W obawie ataku rosyjskiego na tyły i odcięcia od Wisły zarządził Prittwitz przerwanie bitwy pod Gąbinem i odwrót całej armji swej za Wisłę. Dopiero w następnych dniach pod wrażeniem bardzo powolnych postępów nieprzyjaciela zmienił Prittwitz pogląd na sytuację



Zbieranie rannych.



Paweł v. Beneckendorf und v. Hindenburg.

i począł myśleć o stawieniu Rosjanom oporu jeszcze na wschód od Wisły.

Decyzja Prittwitza oddawała bez walki niemal całe Prusy Wschodnie w ręce nieprzyjaciela, który zniszczeniem i bezwzględnością zaznaczył wnet swe postępy na zachód. Obawa o linję Wisły i o wrażenie, jakie zrobi w kraju opanowanie przez Rosjan ubogiej, ale żyjącej tradycją prawdziwie pruskiej prowincji, spowodowały, że naczelne dowództwo niemieckie jęło się energiczniejszych zarządzeń. Prittwitz został usunięty z dowództwa 8 armji, które 22 sierpnia powierzono przeniesionemu już przed wybuchem wojny na emeryturę gen. Pawłowi Hindenburgowi; jako szefa sztabu dodano mu generała Ludendorffa, który świeżo odznaczył się pod Leodjum, a który cieszył się oddawna opinją jednego z najzdolniejszych sztabowców niemieckich. Ponadto w sztabie 8-mej armji znajdował się także późniejszy gen. Hoffmann. Nowy dowódca zaczął działanie od bardzo śmiałej ofensywy, kryjącej w sobie bardzo wielkie ryzyko, ale jedynie mogącej uratować sytuację. Polegało ono na zastosowaniu tego środka, który przygotowywano już w sztabie 8-mej armji, ale którego nie zdołał przeprowadzić niezdecydowany Prittwitz; na szybkiem uderzeniu na jedną z dwu armij rosyjskich i pobiciu jej, zanim zjawi się na placu druga, na niedopuszczeniu w ten sposób do połączenia się sił na terenie Prus Wschodnich.

Dnia 23 sierpnia stanęli Hindenburg i Ludendorff w kwaterze 8 armji w Malborgu i przystąpili do rozpoczęcia kontrofensywy, która już 28 sierpnia doprowadziła do wielkiej bitwy, stoczonej pod Tannenbergiem z drugą armją rosyjską. Pierwsza armja bowiem, mimo wycofania się Prittwitza z pod Gąbina, szła bardzo wolno naprzód i 23 sierpnia była jeszcze za rzeką Wegorapą. Dowódca frontu północno-zachodniego gen. Żylińskij parł natomiast 2-gą armję rosyjską, gen. Samsonowa, do energicznego pochodu na północ w nadziei, że uda mu się w ten sposób odciąć odwrót cofającej się armji Prittwitza. To też dnia 23 sierpnia stała ona już na linji Szczytno—Nidbork—Działdów. Jednocześnie z tem zaczął Żylińskij, acz bardzo wolno, formować nową 9-tą armję rosyjską koło Warszawy, która, stosownie do przynagleń francuskich, w razie sukcesu Rosjan nad dolną Wisłą miała zacząć akcję na Poznań.

Tymczasem Hindenburg przy pomocy kolei i pośpiesznych marszów (niektóre oddziały robiły po 65 km dziennie) dokonał przegrupowania 8-mej armji w ten sposób, aby, jak sam mówi, stworzyć cienkie centrum, mające się wygiąć pod atakiem nieprzyjaciela, i mocne skrzydła, mające wykonać uderzenie. Centrum to stanowił XX korpus i 3-cia dyw. rez. zgrupowane na południe od Olsztynka (Hohenstein). Prawe skrzydło stanowił przerzucony koleją pod niemiecką Iławę I korpus linjowy, gdy lewe (najsilniejsze ugrupowanie) stanowiły korpus XVII i I korpus rezerwowy. Był to plan wzorowany na operacji kanneńskiej, podwójnego oskrzydlenia, tem śmielszy, że dokonać go miało 9 dywizyj niemieckich przeciw 15 dywizjom rosyjskim. To też Hindenburg ściągnął na front wszystko, co było pod ręką, nie wyłączając resztek landwehry z garnizonów twierdz, front zaś od strony 1-szej niemeńskiej armji rosyjskiej ogołocił prawie zupełnie z wojsk, pozostawiając tam tylko 1 dywizję kawalerji, jaką posiadał. Powiększało to ryzyko operacji Hindenburga, którego armja w razie zjawienia się na placu wojsk Rennenkampfa byłaby bezpowrotnie zgubiona. Należało z[illegible]bić Samso-



PO ZWYCIĘSTWACH HINDENBURGA
Działa zdobyte na Rosjanach w Berlinie



Fragment bitwy pod Tannenbergiem (w bagnach koło Szczytna). Rys. Stöckego.

nowa wcześniej, zanimby Rennenkampf zdążył mu z pomocą. Hindenburg trzymał się tu zatem taktyki wręcz przeciwnej, jak Prittwitz pod Gąbinem.

Koniec koncentracji i rozpoczęcie akcji nakazał Hindenburg na dzień 26 sierpnia. W tym dniu Rosjanie dochodzili do linji Uzdowo—Biskupiec (Bischofsburg). Prawe skrzydło niemieckie, I-szy korpus linjowy gen. François uderzyć miał przez Uzdowo na Rosjan i, odrzuciwszy, starać się dostać na ich tyły do Nidborka, lewe zaś miało analogiczne operacje przeprowadzić przez Biskupiec na południe. Pomimo że w wykonaniu rozkazów Hindenburga zaszły poważne trudności, a wiadomości o zbliżaniu się nowych sił rosyjskich krzyżowały operacje, przyniosły one Niemcom po pięciodniowych walkach (26—31 sierpnia) wspaniałe zwycięstwo.

Zawdzięczał go Hindenburg w dużej mierze wytrwałości swego centrum, które już od 23 sierpnia odpierało ataki rosyjskie. Skoncentrowanie sił rosyjskich w centrum w kierunku Tannenberga i Olsztyna, acz bardzo niebezpieczne, miało jednak tę dobrą dla Niemców stronę, że ułatwiało akcję niemiecką, skierowaną na skrzydła. Skrzydła te istotnie przeprowadziły bardzo skutecznie nakazaną im akcję, która dla lewego skrzydła niemieckiego była tem trudniejsza, iż przedefilować miało ono niemal, atakując z Biskupca na południe, przed frontem maszerującej ze wschodu armji Rennenkampfa. Atak niemiecki gwałtowny i zdecydowany zdezorganizował odrazu Rosjan, operujących ciężko i gubiących się wśród niespodzianek gotowanych przez nieprzyjaciela. Bitwa zamieniła się w szereg walk odrębnych, w których tylko Niemcy działali zgodnie pod energicznem kierownictwem ich dowództwa. Już 28 sierpnia ukazali się Niemcy na tyłach armji Samsonowa, a 29 sierpnia, gdy Samsonow wydał swej armji rozkaz do odwrotu, znaczna jej część była otoczona. I-szy korpus niemiecki przedarł się aż poza Nidbork do Gross



Gen. Samsonow, dowódca 2-giej armji rosyjskiej.

Dankheim i Wilbarku (Willenberg), a korpus XVII, dotarłszy tam od północy na linję Wilbark — Jedwabno, zamknął wraz z nim pierścień, w którym znalazły się 3 korpusy rosyjskie (XIII, XV, XXIII), zmuszone do odwrotu po przegranej, jakiej doznało centrum rosyjskie koło Olsztynka (Hohenstein). Wieczorem 29 sierpnia mógł Hindenburg wydać rozkaz, zaczynający się od słów: „Nieprzyjaciel jest całkowicie pobity i rozprószony". Wojska rosyjskie zmęczone, pozbawione amunicji i żywności skutkiem odcięcia od nich trenów, okazywały małą odporność, rozpraszały się lub poddawały. Próby odsieczy otoczonym korpusom nie powiodły się, odwrót reszty armji nabrał charakteru ucieczki, podczas której zrozpaczony gen. Samsonow zginął śmiercią samobójczą w lasach koło Wilbarku. Trzy otoczone korpusy a raczej masa zdemoralizowanego ich żołnierstwa po nieudałych próbach przebicia się złożyły broń. Zwycięstwo niemieckie było ogromne, 2-ga armja rosyjska przestała istnieć. W walce, w której zgórą 200.000 Rosjan walczyło z 160.000 Niemców, wzięli Niemcy do niewoli 92.000 jeńców, 350 dział i olbrzymie tabory. Nieudolność, brak inicjatywy, biurokratyczność dowódców rosyjskich, wykazane na tym froncie w stopniu nieznanym zupełnie na froncie galicyjskim, wydały swoje rezultaty. Usuwanie kolejno dowódców ocalałych z klęski korpusów w liczbie 4 (i dowódcy XXIII korpusu, który skapitulował, Kondratowicza, za opuszczenie wojsk w czasie bitwy) nie naprawiło już oczywiście klęski. Świadczyła ona tem gorzej o dowództwie rosyjskiem, że dokonała się na oczach niemal 1-szej armji rosyjskiej Rennenkampfa, która w decydującym momencie znajdowała się o dzień marszu od pola bitwy, a wieści o pochodzie jego, jakie w ciągu bitwy alarmowały Hindenburga, okazały się nieprawdziwe.

Klęska Samsonowa zrobiła olbrzymie wrażenie, tem większe, że wyprzedziła o kilka dni upadek Lwowa i wraz z Kraśnikiem i Komarowem dawała szerokiej opinji publicznej wrażenie ogólnych niepowodzeń rosyjskich. Zwycięzcy wysuwali tę bitwę, bitwę pod Tannenbergiem, jako odpowiedź na grunwaldzkie zapowiedzi w. ks. Mikołaja. Zasadniczym też jej skutkiem było podważenie całego planu akcji ofensywnej rosyjskiej na Niemcy; po niepowodzeniach francuskich w bitwie granicznej, a przed Marną, dawały opinji francuskiej gorzki zawód na temat pomocy ze strony sprzymierzeńca, który zresztą, jak widzieliśmy, na początku kampanji nie zrobił poważniejszych, ani celowych, wbrew swym przyrzeczeniom, wysiłków.

Naczelne dowództwo austrjackie byłoby widziało najchętniej pościg Hindenburga za resztkami armji Samsonowa poza Narew i uderzenie niemieckie w kierunku Siedlec. Miałoby ono na celu odciążenie frontu austrjackiego miedzy Bugiem a Wisłą, co przy sukcesach pod Lwowem w drugiej bitwie lwowskiej dałoby było — jak pisał Conrad v. Hötzendorf — rozstrzygnięcie kampanji w Polsce na korzyść Austrji i Niemiec. Hindenburg wszakże, mając na wschodzie nietkniętą jeszcze armję Rennenkampfa, odmówił akcji w kierunku Narwi przed wyrzuceniem z Prus Rennenkampfa, który mógł wyjść na jego tyły. Narazie zdecydował się on jedynie przy pomocy dywizyj skombinowanych z landwehry i rezerw niepokoić Rosjan w kierunku Ciechanowa i Przasnysza i nie do-

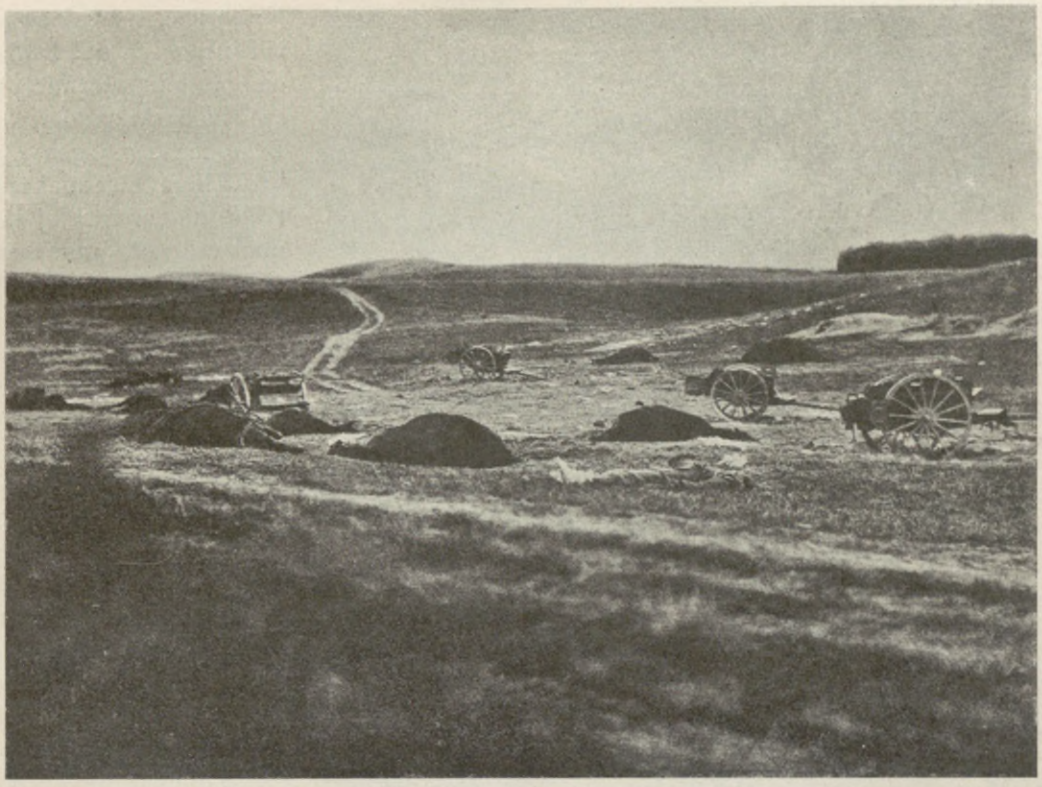

Fragment pobojowiska pod Tannenbergiem.

puścić przez ten manewr do użycia przez Rosjan pod Lublinem armji 9-tej nowo tworzonej koło Warszawy. Położenie Austrjaków w pierwszych dniach września było jednak, jak wiemy, takie, że nie mogli czekać pod Lwowem, aż Hindenburg upora się z Rennenkampfem i ruszy na południe, bo było to możliwe dopiero około 20 września.

Nie zważając na żądania austrjackie, przystąpił Hindenburg niezwłocznie do podjęcia operacyj przeciw Rennenkampfowi, a to tem śmielej, że w drodze znajdowały się odesłane z zachodniego frontu (por. str. 111) dwa korpusy (XI i rezerwowy korpus gwardji) oraz 8-ma dywizja kawalerji. Wzmocniony przez nie Hindenburg miał obecnie w stosunku do Rennenkampfa zadanie o wiele łatwiejsze niż wobec Samsonowa, i 4 września, gdy tylko obydwa wspomniane korpusy zostały wywagonowane, przystąpił po ugrupowaniu swej armji do ofensywy na wschód. Armja Rennenkampfa podchodziła wówczas prawem swem skrzydłem pod Królewiec i zajmowała front Labiawa—Welawa—Angerburg, opierając się lewem skrzydłem o jeziora mazurskie. Na ten odcinek skierował teraz Hindenburg cały swój wysiłek, rzucając tam wszystkie sześć posiadanych korpusów (190 bataljonów, 970 dział) w ten sposób, że lewe skrzydło (Pruska Iława—Bartoszyce—Bartenstein) stanowił korpus rez. gwardji i I korpus rezerwowy, centrum (Bischofstein—Reszel) korpusy XI i XX, a prawe skrzydło (Żądzbork—granica) korpusy XVII i I, operujące wprost na jeziora mazurskie. Przeciw tym siłom niemieckim rozporządzał Rennenkampf 5 korpusami (250 bataljonów, 810 dział), z których 3 tworzyły grupę operującą na Królewiec, jeden stanowił centrum, a jeden lewe skrzydło na linji jezior. Rosjanie mieli bardzo silne skrzydło prawe, przeznaczone do operacyj na



Jeńcy rosyjscy (Tannenberg).

Królewiec, ściągający tu ich uwagę, tak jak Lwów na południu, niezmiernie zaś słabe skrzydło lewe. Dowódca frontu gen. Żylińskij liczył tu jednak nietylko na oparcie, jakie miał walczący tam korpus rosyjski w jeziorach mazurskich, ale na pomoc formowanej właśnie pośpiesznie na południu nowej, 10-tej armji rosyjskiej. To jednak obliczenie okazało się znów zupełnie fantastyczne, bo polegało na założeniu, że Niemcy nie będą się śpieszyli z ofensywą i doczekają z nią 14 września, kiedy 10 armja miała ukończyć swą koncentrację. Tymczasem Hindenburg rozpoczął swą ofensywę już 9 września, czyli w momencie, w którym lewe skrzydło Rennenkampfa wisiało jeszcze w powietrzu i kiedy liczyć mogło tylko na słabe czołowe oddziały wyładowującej się z wagonów 10-tej armji rosyjskiej.

Dnia 9 września przeszła armja Hindenburga do ataku, rozpoczynając drugą wielką bitwę, zwaną bitwą nad jeziorami mazurskiemi, przez które wykonany został decydujący manewr niemiecki. W istocie była ona już pierwszego dnia walk rozstrzygnięta na korzyść Niemców. Gdy centrum i lewe skrzydło Hindenburga atakowało Rosjan frontalnie, prawe skrzydło, gdzie skupiło się 2 ½ korpusu niemieckiego przeciw 1 korpusowi rosyjskiemu, atakując przez Lec, Arys (Orzysz) i Jańsbork, wywalczyło sobie przejście pomiędzy jeziorami, które umożliwiły mu oskrzydlenie przeciwnika. Rennenkampf jednak nie myślał czekać na los Samsonowa i w nocy z 9 na 10 września rozpoczął pośpieszny odwrót. Wśród walk odwrotowych, trwających do 15 września, wyparła ostatecznie armja Hindenburga Rosjan z granic Prus i stanęła na linji Kalwarja—Wilkowyszki—Szaki—Jurborg. Rosjanie stracili około 45.000 ludzi, a Rennenkampf jedynie przez szybki odwrót uniknął zupełnej katastrofy. Nie podzielał jego zdania dowódca frontu gen. Żylińskij, który zaproponował usunięcie go z dowództwa 1 armji. W „stawce", w naczelnem dowództwie rosyjskiem, przypisywano jednakże głównie winę

niepowodzeń na tym froncie gen. Żylińskiemu. W rezultacie Rennenkampf, oskarżony przez Żylińskiego, że na wieść o przełamaniu jego frontu uciekł do Wilkowyszek i stracił łączność ze swą armją, pozostał przy dowództwie, usunięty zaś został Żylińskij. Dowództwo frontu północno-zachodniego otrzymał gen. Ruzskij, dotychczasowy dowódca zwycięskiej w walkach z Austrjakami armji 3-ciej.



Paweł v. Rennenkampf, dowódca 1-szej armji rosyjskiej.

Bitwy pod Tannenbergiem i na jeziorach mazurskich dowiodły raz jeszcze, co może zrobić pewne i energiczne dowództwo, dysponujące dobrym żołnierzem, nawet w stosunku do znacznie przeważającego nieprzyjaciela. Bo jeśli się nawet przyjmie, że sprzyjającą dla Niemców okolicznością było niedołężne nadwyraz dowództwo rosyjskie, zacząwszy od dowództwa frontu, to nie ulega kwestji, że w obu zwycięskich bitwach stali Niemcy wobec znacznie liczniejszego nieprzyjaciela, któremu, i to tylko w bitwie nad jeziorami mazurskiemi, mogli przeciwstawić pewną przewagę artylerji.

Obydwa zwycięstwa Hindenburga prócz lokalnego znaczenia, oczyszczenia Prus, miały ogromne znaczenie moralne dla dalszych walk na froncie rosyjskim. W dowództwie rosyjskiem, i w żołnierzu rosyjskim, który po pobiciu Austrjaków nabrał zaufania do siebie a nawet pewnego lekceważenia przeciwnika, wyrobiły one przeświadczenie, że Niemcy to przeciwnik jakościowo wyższy od Rosjan, a to przeświadczenie o wyższości Niemców przetrwało już całą kampanję i stało się jedną z ważnych podstaw sukcesów niemieckich na wschodzie.

Strategicznie zwycięstwa Hindenburga stwarzałyby podstawę do niebezpiecznych dla Rosjan przedsięwzięć ofensywnych niemieckich, gdyby nie przychodziły za późno. W tej samej chwili, gdy Hindenburg kończył pościg za Rosjanami w stronę Niemna, przekraczały armje austrjacko-węgierskie San w odwrocie ku Dunajcowi. Pierwsza sześciotygodniowa faza operacyj na froncie wschodnim była zamknięta. Przynosiła ona Rosjanom zwycięstwa na południu, klęski na północy, nie rozwiązywała żadnego z dwu możliwych ich celów zasadniczych: nie dawała drogi ani ku Berlinowi, ani ku Bałkanom. Niemniej całokształt sytuacji wojennej na wschodzie był pomyślny dla Rosjan. Mimo wszystko mieli lepsze niż w początkach kampanji podstawy operacyjne, a obliczane na drugi miesiąc po mobilizacji najwyższe natężenie ich sił, dzięki napływaniu korpusów ze wschodu, pozwalało im liczyć na ostateczny sukces.

Rozdział VII

NA MORZACH I W KOLONJACH

Cele Anglji na morzu. — Defensywna taktyka obu stron walczących. — Walki na morzu Północnem. — Starcia na Bałtyku. — Goeben i Breslau na morzu Śródziemnem. — Walki na oceanach Indyjskim i Spokojnym. — Opanowanie kolonij niemieckich przez sprzymierzonych.

Gdy sytuację na dwu zasadniczych frontach, francuskim i rosyjskim, charakteryzował brak zasadniczych decyzyj, z widocznem jednak korzystniejszem położeniem dla Niemców na zachodzie a dla Rosjan na wschodzie, wojna, jak ogień na prerji, obejmowała coraz to nowe tereny, stając się zczasem prawdziwą wojną światową.



Lord John Fisher.

Formalnie charakter ten nadawał jej zresztą od początku udział W. Brytanji. Jakkolwiek wielkie być mogły i były w istocie wysiłki jej na lądzie, przecież morze było tym terenem walki o panowanie, na którym Anglja w istocie walczyła, na którym czuła się najsilniejsza. Flota angielska gotowała się do rozprawy z Niemcami oddawna, jako do głównego, jeśli nie jedynego zadania, jakie od schyłku XIX w. wskazywała jej polityka i tradycja angielska. Długi szereg znakomitych jej kierowników wkładało w to zadanie swą ambicję i swój talent. Do najznakomitszych wśród nich należał sir John Fisher, przez szereg lat pierwszy *lord of sea*, uważany przez wielu za najznakomitszego szefa marynarki od czasów Nelsona. Z niesłychaną energją pracował on nad odnowieniem i powiększeniem floty angielskiej, forsując zarówno budowę łodzi podwodnych, jak i zaopatrzenie wielkich okrętów bojowych w najcięższą artylerję. Zniszczenie morskiej potęgi Niemiec uważał za cel swego życia i już w r. 1908 wystąpił ze słynnym planem niezwłocznego zaatakowania i zniszczenia floty niemieckiej. Nielubiany z powodu swej bezwzględności, nieznoszącej odmiennego zdania, twardy i zacięty, ustąpił na kilka lat przed wojną. W chwili wybuchu wojny stanowisko to zajmował ks. Ludwik Battenberg (brat zmuszonego w r. 1886 do ustąpienia Aleksandra, księcia Bułgarji, syn Polki Julji Hauke), uważany za jednego z najzdolniejszych admirałów. Ministrem marynarki był Winston Churchill, który w wydział swój w ciągu kilkoletniej pracy przed wojną włożył ogromny zasób pracy, energji, zapobiegliwości i ruchliwości na polu organizacji i pogotowia wojennego floty. Oficer kawalerji, publicysta, parlamentarzysta równie śmiały, jak twórczy w pomysłach, znalazł się wszakże wraz z admiralicją angielską, pomimo niewątpliwej przewagi, jaką rozporządzała flota angielska, przed zadaniem niełatwem. Swą potęgę morską i kolonjalną pragnęła Anglja w możliwie szerokiej mierze wyzyskać ku zabezpieczeniu własnych kolonij a pognębieniu przeciwnika, t. zn. dla odcięcia go od świata, od dostaw surowców czy żywności, dla ogłodzenia go i zablokowania. Admirał Jellicoe ujął to później w cztery punkty: 1. zabezpieczenie dla angielskiego handlu nieograniczonej swobody na morzach, 2. wywieranie stałego nacisku gospodarczego na przeciwnika (blokada), by zmusić go do pokoju, 3. ochrona transportów, 4. uniemożliwienie inwazji. Było to zaś możliwe tylko przy zupełnem oczyszczeniu dalekich mórz ze statków nieprzyjaciela i zamknięciu go w portach własnych, powtóre zaś przy wciągnięciu możliwie wielkiej ilości państw neutralnych, choćby formalnie tylko, w wojnę. Państwo będące na stopie wojennej z Niemcami, choćby nie wysłało ani jednej dywizji na front, przestawało je zaopatrywać choćby drogą pośrednią, przestawało dawać schronienie statkom niemieckim, paraliżowało działający ewentualnie na jego terenie na

korzyść Niemiec aparat gospodarczy, polityczny czy wywiadowczy. Niemniej długi szereg państw nie wszedł na tę drogę, po pierwsze z obawy ryzyka (zwłaszcza w Europie), które grało wielką rolę u państw przychylnych zarówno Niemcom, jak koalicji, powtóre w nadziei olbrzymich zysków, jakie w ciągu lat wojny czerpali neutralni z zaopatrywania obu stron walczących. Z tych dwu możliwości, pierwsza, t. j. likwidacja floty niemieckiej na dalekich morzach, była oczywiście konieczniejsza i do niej też zabrała się odrazu admiralicja angielska. Rzecz atoli okazała się trudniejsza, niż przypuszczano.

Przedewszystkiem jednak wysuwała się kwestja zablokowania bezpośredniego Niemiec, dla których morze Północne stanowiło jedyne okno na ocean. Na morzu tem siły obu stron przedstawiały się, jak następuje:

	Wielkie okr. bojowe		Stare statki	Stare krążown.		Torpedowce		Łodzie podwodne	
	linjowe	krąż.	linjowe	wielkie	małe	nowe	stare	ofensywne	przybrzeżne
Anglja	20	4	36	20	35	78	77	7	51
Niemcy	13	3	22	5	14	42	46	10	18

Przewaga angielska była tu zdecydowana: przeciw 16 okrętom bojowym niemieckim (13 okrętom linjowym i 3 wielkim pancernikom) dysponowała admiralicja angielska 24 jednostkami (20 okrętów linjowych i 4 wielkie krążowniki), które niebawem powiększyć miało 5 dalszych krążowników angielskich. W klasie mniejszych krążowników przewaga angielska była trzykrotna, w łodziach podwodnych dwukrotna. Anglja wporę uprzedziła szczyt rozbudowy floty niemieckiej, obliczany na r. 1920. Mimo to flota angielska nie szukała rozstrzygnięcia na morzu, gdzie ryzyko jest zawsze znacznie większe niż na lądzie. Zniszczone lub wzięte do niewoli dywizje można, póki siły starczą, w stosunkowo niedługim czasie zastąpić nowemi; by zastąpić zniszczone pancerniki, na to przy najlepszych nawet siłach i środkach potrzeba lat. Zresztą flota angielska bez tego właśnie ryzyka spełnić mogła doskonale swe zasadnicze zadanie: blokadę Niemiec. Bezpośrednią, przybrzeżną blokadę uważano za zbyt ryzykowną ze względu na możliwość ataków łodzi podwodnych, torpedowców i działania min, mogących przyprawić blokującą flotę o niepowetowane straty. Wobec tego linje blokady angielskiej zostały założone znacznie dalej, a mianowicie w Kanale La Manche oraz na linji północnych wybrzeży Anglji, wysp Szetlandzkich i wybrzeża Norwegji, zamykającej drugi, północny wylot morza Północnego. Odpowiednio do tego podzieliła admiralicja angielska swe siły na morzu Północnem na dwie floty: flotę kanałową, złożoną przeważnie ze starszych statków, zamykającą Kanał La Manche i ubezpieczającą transporty z Anglji do Francji, i „wielką flotę“ pod wodzą admirała Johna Jellicoe, której zadaniem była, prócz ubezpieczenia wybrzeży



Ks. Ludwik Battenberg, pierwszy *lord of sea* 1914 r., nadał po wybuchu wojny nazwisku swemu brzmienie angielskie — Mountbatten.

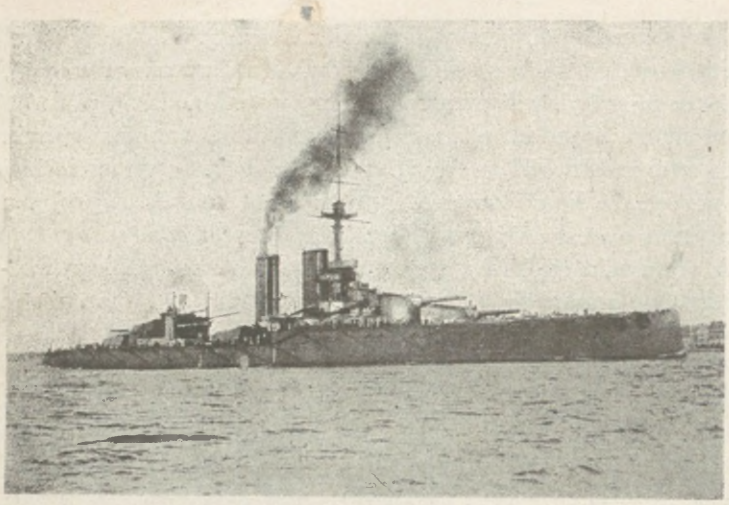

Okręt linjowy angielski „Audacious", zbudowany w r. 1912: pojemność 25.000 tonn, szybkość 21 mil, 10 dział 34 cm., 12 dział 15 cm., grubość pancerzy 30½ cm.

angielskich, zwłaszcza blokada Niemiec. Podstawą jej była zatoka Scapa Flow na wyspach Orkneyskich, dająca zarazem maximum bezpieczeństwa flocie angielskiej przed atakami niemieckich łodzi podwodnych. Silne i bardzo szybkie prądy morskie tej okolicy uniemożliwiały tu wtargnięcie tych łodzi, możliwe w innych portach angielskich. Zakotwiczone u wejścia do zatoki wielkie drewniane okręty, naśladujące zewnętrznie pancerniki, miały w danym wypadku ściągnąć na siebie torpedy nieprzyjacielskie.

Dowództwo angielskie zdawało sobie doskonale sprawę z możliwych skutków długiej i przymusowej bezczynności, na jaką skazywano wielotysięczną załogę wielkiej floty, i starało się dać jej zajęcie przynajmniej w przedsięwzięciach sportowych. Na jednej z wysp urządzono place do piłki nożnej, zakładano też place do golfa, organizowano wielkie zapasy bokserskie, których przygotowanie ciągnęło się miesiącami, by doprowadzić do rozgrywki pomiędzy drużyną pancerników i krążowników. Urządzano regaty. Organizacje społeczne starały się o urządzanie herbat i koncertów. Każdy pancernik miał swój kinematograf, do którego sprowadzano doskonałe filmy, oraz sale bilardowe. Powstawały bibljoteki, a kazania wygłaszali najlepsi kaznodzieje angielscy.



Admirał John Jellicoe, wódz wielkiej floty angielskiej.

Tak wyglądało przejście Anglji na morzu Północnem do defensywy, która nie przedstawiała dla niej wielkiego ryzyka, ale wystawiała zarówno flotę, jak i ambitną opinję publiczną angielską na ciężką próbę. Do defensywy jednakże ograniczyły się także i Niemcy, wychodząc z następujących, jak się zczasem okazało, błędnych założeń. Ujmował je rozkaz operacyjny niemiecki dla terenu morza Północ-

nego w następujących słowach: 1. Celem operacyj jest niszczenie floty angielskiej przez ofensywne wypady przeciw angielskim siłom strażniczym i blokadowym naokoło zatoki Niemieckiej, jako też przez bezwzględnie w stronę angielskich wybrzeży prowadzoną wojnę przy pomocy min i łodzi podwodnych. 2. Skoro przez ten sposób prowadzenia wojny doprowadzone zostanie wyrównanie sił, należy po ściągnięciu wszelkich sił użyć naszej floty w bitwie przy sprzyjających okolicznościach. Jeśli przedtem nadarzy się korzystna sposobność do uderzenia, należy ją wyzyskać.



Otto Weddigen.

Już samo zestawienie tego rozkazu z dyspozycjami angielskiemi wykazuje błędność tego planu, skazującego flotę niemiecką na długotrwałą i niebezpieczną bezczynność wobec braku takich przedsięwzięć angielskich, któreby dały Niemcom pole do poważniejszego uszkodzenia floty angielskiej, i osiągnięcia w ten sposób równowagi sił. W samych sferach kierowniczych niemieckich taktyka ta spotykała się z bardzo energicznym sprzeciwem zarówno ze strony wielkiego admirała Tirpitza, jak i szeregu wybitnych jego podkomendnych. „Niemożliwe jest — pisał jeden z nich w końcu września — trzymanie przez czas dłuższy nowoczesnej floty w portach, bez narażenia się na poważne szkody. Zużywa ona swe siły, jej zdolność ofensywna ginie. Powstaje niebezpieczeństwo, że zawiedzie ona, gdy stanie nagle przed wielkiem zadaniem lub ostateczną decyzją". Przeważyła jednak opinja, by nie ryzykować, podzielana przez szefa sztabu admiralicji v. Pohla, kanclerza Bethmanna-Hollwega, a wreszcie Wilhelma II, liczących m. i. na to, że nietknięta flota stanowić może przy rokowaniach pokojowych bardzo ważki argument na korzyść Niemiec. Narazie przystąpili Niemcy do zabezpieczenia zatoki Niemieckiej, w której portach rozłożyła się ich flota morza Północnego pod wodzą adm. Ingenohla.

Ponieważ obaj przeciwnicy zrezygnowali z ofensywy, wojna morska na morzu Północnem zamieniła się w t. zw. małą wojnę, t. zn. ograniczyła się do starć i wypadów mniejszych jednostek, przedewszystkiem małych krążowników, łodzi podwodnych i okrętów minowych. Nie wypadały one początkowo na korzyść Niemców. Z dziesięciu wysłanych dla zbadania sytuacji na morze Północne w pierwszych dniach sierpnia niemieckich łodzi podwodnych wróciło tylko 8. Dnia 28 sierpnia flotylla małych krążowników niemieckich, odpierając atak kontrtorpedowców angielskich, natknęła się we mgle na wysokości Helgolandu na znacznie silniejsze siły angielskie pod wodzą admirała Beatty'ego i przypłaciła to utratą trzech zatopionych tam krążowników („Köln", „Mainz", „Ariadne"). Wnet jednak odwróciła się karta, gdy powetowała te straty śmiała wyprawa niemieckiej łodzi podwodnej „U. 9" pod wodzą głośnego kapitana Ottona Weddigena. Wśród doświadczeń poczynionych po wybuchu wojny z łodziami podwodnemi stanowiła ona jedno z najbardziej zachęcających dla Niemiec. Łodzie podwodne były nowym, niewypróbowanym jeszcze rodzajem broni. Nawet ich zwolennicy nie przyznawali im przed wojną możliwości odegrania tej roli, jaką zdobyły sobie w ciągu wojny. Pierwsze spotkania łodzi podwodnych niemieckich z wielkiemi statkami wykazywały ich wyraźną niższość. Weddigen, młody, ale operujący z zimną krwią i precyzją oficer, dowiódł, że łódź podwodna dobrze kierowana może stać się groźna dla całych eskadr. Łódź jego „U. 9" należała do najmniejszych jednostek tego typu; dłuższa wyprawa w ma-

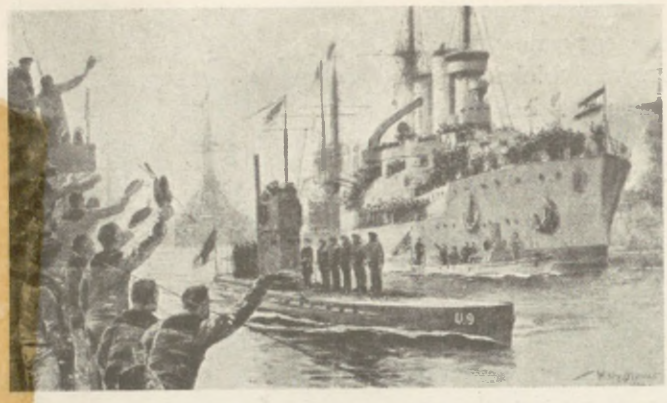

Powrót niemieckiej łodzi podwodnej „U 9" z wyprawy wrześniowej.

łym stateczku, niepozwalającym załodze na skuteczny odpoczynek, wymagała od załogi hartu i poświęcenia. Dnia 22 września spostrzegł on eskadrę złożoną z trzech krążowników angielskich, jak się okazało „Aboukir", „Cressy" i „Hogue", storpedował najpierw pierwszy z nich a następnie i dwa dalsze, próbujące mu śpieszyć z pomocą. Z załogi zatopionych statków uratowała się zaledwie ⅓; 1.500 oficerów i marynarzy padło ofiarą „U. 9". Weddigen zanurzył następnie swą łódź aż na dno morza i spędził tam noc, stwarzając w ten sposób nowe a cenne doświadczenie operacyjne. Przed wojną uważano manewr taki za niemożliwy ze względu na groźbę utknięcia w mule i piasku. Powrót „U. 9" do Ems i Wilhelmshafen był powrotem triumfalnym. Wilhelm II nadał jej banderze krzyż żelazny a Weddigen stał się niemieckim bohaterem narodowym. W powtórnej wyprawie, przedsięwziętej w październiku wraz z „U. 17" w kierunku bazy morskiej angielskiej w Scapa Flow, odniósł on nowy sukces. Wpobliżu Firth of Forth natknęły się one na eskadrę krążowników angielskich. Jeden z nich „Hawke", storpedowany przez „U. 9", poszedł na dno. Pozostałe krążowniki, nie chcąc dzielić jego losu, a nauczone przykładem 22 września, wycofały się pośpiesznie. Atak na Scapa Flow jednakże nie udał się łodziom podwodnym: z trudnością umknęły przed pościgiem. Niemniej atak ten nie minął bez skutku. Flota angielska, nie czując się bezpiecznie w swej bazie, opuściła ją chwilowo, przenosząc się do Lough Swilly na północnem wybrzeżu Irlandji, dopóki Scapa Flow nie zabezpieczono gruntownie przeciw łodziom podwodnym. W czasie tego manewru spotkała flotę angielską nowa ciężka strata. Niemieckie minowce docierały w swoich wyprawach do ujścia Tamizy i rz. Humber a nawet na morze Irlandzkie, gdzie 27 października, od miny założonej przez niemiecki krążownik pomocniczy „Berlin", zatonął olbrzymi pancernik angielski „Audacious". Wycieczki krążowników niemieckich ku wybrzeżom Anglji doprowadziły w listopadzie do ostrzeliwania wybrzeży pod Yarmouth, a w grudniu pod Hartlepool, Whitby i Scarborough, powodując tem ogromne poruszenie angielskiej opinji publicznej, tak wrażliwej na punkcie panowania nad morzem i bezpieczeństwa morskiego Anglji. Było ono tem większe, że wieści nadchodzące jednocześnie z oceanu Spokojnego stwarzały pozory, że flota niemiecka góruje nad angielską. Wzburzenie poczęło się zwracać przeciw ks. Battenbergowi. Atakowano go, mimo 46 lat służby we flocie angielskiej, z powodu jego niemieckiego pochodzenia, tak, że musiał wreszcie ustąpić ze stanowiska. Objął je znowu lord Fisher, mimo podeszłego wieku (74 lat) uważany za najznakomitszego przedstawiciela marynarki angielskiej. Pierwszem jego zarządzeniem było ogłoszenie całego morza Północnego za teren wojenny, tak, że statki neutralne, które nie chciały ryzykować wpadnięcia na miny, mogły poruszać się tylko po określonej drodze przez Kanał wzdłuż wschodniego wybrzeża Anglji. Wprawdzie obłożenie minami tak ogromnych przestrzeni było niemożliwe, ale sama deklaracja angiel-

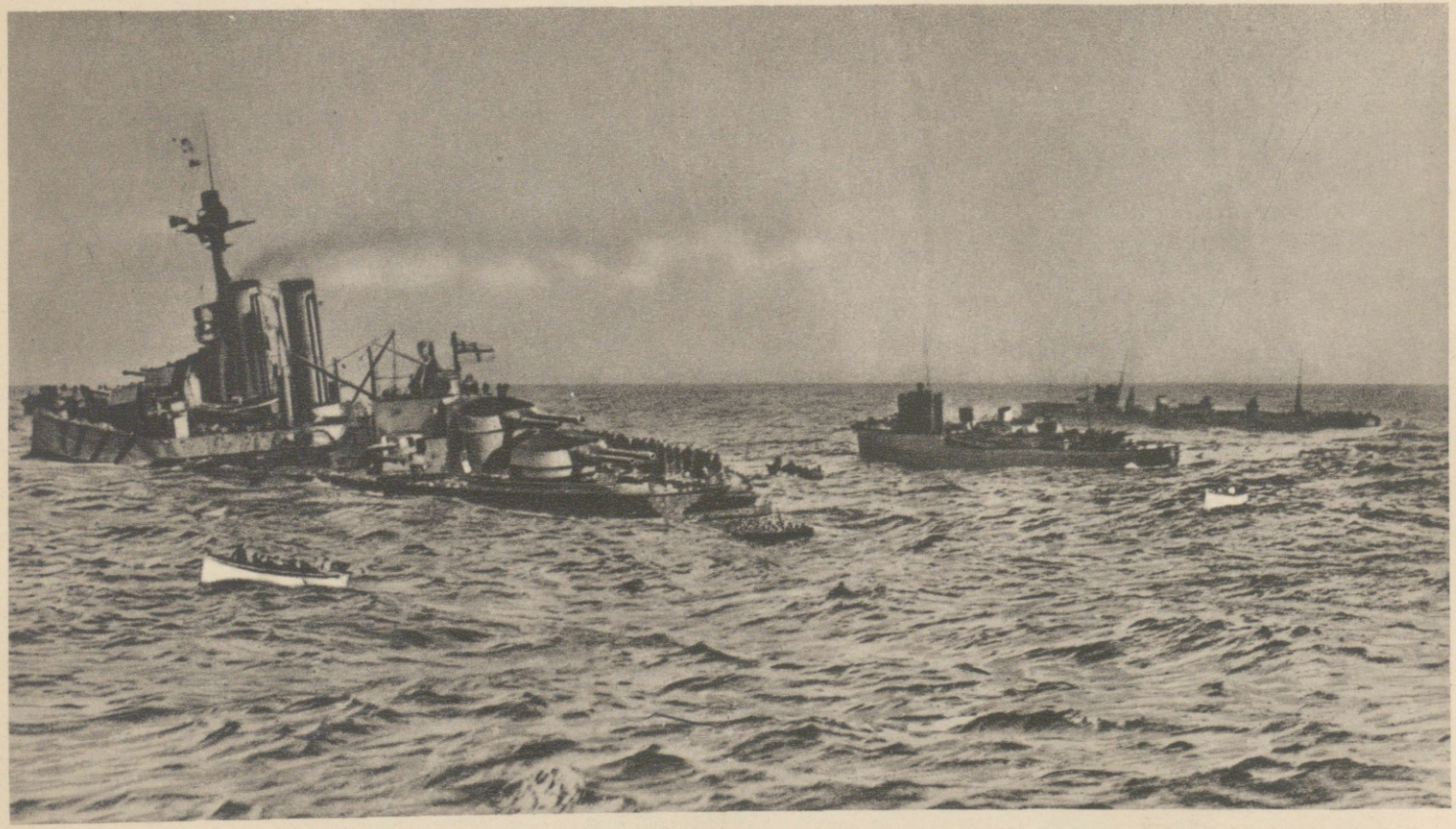

„AUDACIOUS“ TONIE

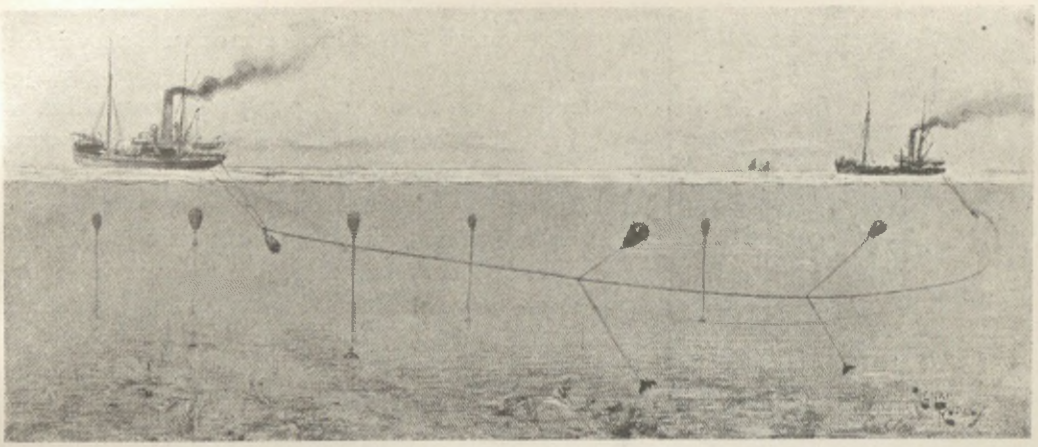

Zakładanie min.

ska wystarczyła do odstraszenia neutralnych i wzmożenia blokady Niemiec. Tem bardziej zastanawiano się teraz w Niemczech nad sposobami jej przełamania.

W naczelnem dowództwie floty niemieckiej, gdzie Tirpitz był zwolennikiem stoczenia jak najprędzej walki, rozważano możliwość wielkiej bitwy morskiej jeszcze w październiku, zwłaszcza gdy po stracie „Audaciousa“ i odesłaniu do naprawy 5 innych wielkich statków liczba okrętów bojowych angielskich na morzu Północnem spadła do 22, a niemieckie udało się doprowadzić do 17, co stwarzało możność zmierzenia się z pewnemi widokami powodzenia. Wilhelm II podzielał jednak stanowisko szefa sztabu admiralicji Pohla, a nie Tirpitza i, zakazawszy flocie jakichkolwiek przedsięwzięć, połączonych z ryzykiem większych strat, utrzymał ją przy dotychczasowej taktyce. To też poza bitwą koło Doggerbank 24 stycznia 1915, w której Niemcy po zaciętej walce stracili krążownik pancerny „Blücher“, akcja morska na morzu Północnem nie doprowadziła do większych operacyj.



Latarnia morska w Scarborough po ataku Niemców.

Flota niemiecka nie próbowała również w tych warunkach przeciwdziałać transportom wojsk angielskich do Francji. Stało się to zresztą na wyraźne życzenie Moltkego, który z niesłychaną pewnością siebie orzekł, że lepiej będzie, gdy korpus ekspedycyjny angielski znajdzie się na stałym lądzie i zostanie tam zniszczony, a zapytany przez dowództwo floty, czy uważa akcję floty przeciw transportom za potrzebną, odpowiedział, że flota nie powinna przez tę akcję odciągać się od swych właściwych zadań.

Decyzja dowództwa niemieckiego, aby



W. admirał ks. Henryk pruski, dowódca floty niemieckie na Bałtyku.

nie ryzykować floty, miała niewątpliwe korzyści dla sytuacji Niemców na morzu Bałtyckiem. Mieli tu oni niewątpliwą przewagę, pozwalającą im na bezpieczne transporty nietylko wzdłuż wybrzeży, ale i do państw neutralnych, przedewszystkiem do Szwecji, co miało dla nich ogromne polityczne i wojskowe znaczenie, zwłaszcza o ile chodziło o zaopatrzenie w niektóre surowce (metale). Nie doszło też nawet do prób lądowania wojsk rosyjskich na wybrzeżach Niemiec, którą to możliwość brano pod uwagę w planach francusko-rosyjskich. Na wypadek katastrofy floty niemieckiej na morzu Północnem przewaga ta musiałaby się była oczywiście skończyć, bo flota angielska miałaby wówczas otwartą drogę na Bałtyk. Dowództwo floty niemieckiej na Bałtyku znajdowało się w ręku wielkiego admirała Henryka księcia pruskiego, który dysponował tam stosunkowo słabemi siłami, złożonemi głównie ze starszych okrętów, i zaledwie 2 małemi krążownikami i 3 torpedowcami nowego typu. Jeśli przy tych siłach potrafili Niemcy zachować widoczną przewagę na Bałtyku, to zawdzięczali to w dużej mierze niesłychanej ospałości i bezradności floty rosyjskiej. Flota ta na Bałtyku posiadała 4 statki linjowe i 6 pancernych krążowników (prawie wyłącznie nowych), 4 krążowniki, 5 kanonierek, 20 torpedowców i 10 łodzi podwodnych pod wodzą admirała Essena, którym Niemcy mogli przeciwstawić 1 stary pancernik, 2 małe nowe krążowniki i 6 starych, 3 nowe torpedowce i 3 stare oraz 3 łodzie podwodne. W r. 1915 przybyły Rosji jeszcze 4 nowe wielkie okręty bojowe („Gangut", „Połtawa", „Petropawłowsk", „Sebastopol" po 23.000 tonn). Bałtycka flota niemiecka zajęła się też przedewszystkiem zabezpieczeniem się przed możliwością ataku angielskiego. Już 4 sierpnia zaczęto zamykać obie cieśniny Bełtu minami. W dwa dni później Danja zadeklarowała zamknięcie minami swoich przejść dla obrony swej neutralności. Następnie Niemcy przystąpili do unieruchomienia floty rosyjskiej a to przez zakładanie min w północnej części morza Bałtyckiego, przedewszystkiem w zatoce Fińskiej. W czasie jednej z takich wypraw krążownik „Magdeburg", najechawszy we mgle na wyspę Odensholm, został przez swą załogę wysadzony w powietrze. Wyprawy niemieckie w stronę zatoki Fińskiej zaczęły też wnet przyprawiać Rosjan o straty, z których najdotkliwszą była strata pancernego krążownika „Pallada", storpedowanego 11 października przez niemiecką łódź podwodną.

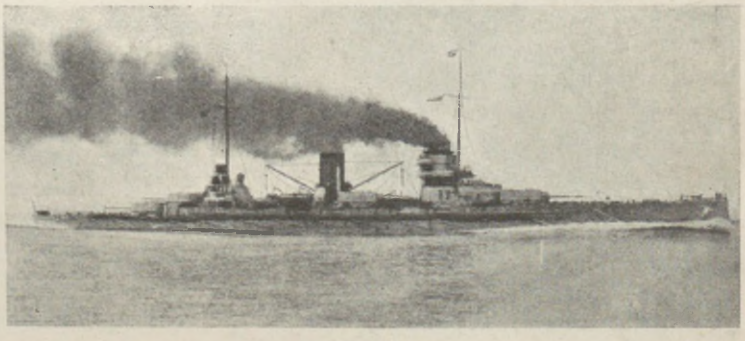

Krążownik pancerny Goeben (Sultan Jawus Selim), zbudowany 1911 r., 23.000 tonn 28 węzłów szybkości, 10 dział 28 cm., 12 dział 15 cm., 12 dział 8·8 cm.

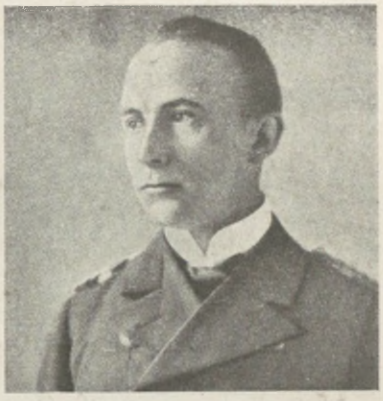

Karol v. Müller, dowódca „Emden".

Inaczej przedstawiała się sytuacja na morzu Śródziemnem, gdzie prócz pewnych sił morskich angielskich zgromadzone były główne siły morskie francuskie. Przewaga francusko-angielska była tak wielka, że flota austro-węgierska nie mogła podejmować żadnych szerszych akcyj poza lokalnemi operacjami na morzu Adrjatyckiem. Prócz niej znalazły się w chwili wybuchu wojny na morzu Śródziemnem jeszcze dwa statki wojenne niemieckie, wielki krążownik pancerny „Goeben" i mały krążownik „Breslau". Dowódca ich kontradmirał Souchon wobec zajęcia neutralnego stanowiska przez Włochy, które przesądzało o niemożności podjęcia poważniejszych kroków przeciw flocie angielskiej i francuskiej, otrzymał rozkaz przedarcia się wedle swego uznania bądź na Atlantyk, bądź do Turcji. Souchon wybrał tę drugą ewentualność. Dokonawszy ostrzeliwania wybrzeży północnej Afryki francuskiej, zaopatrzył swe statki w węgiel w Messynie i stamtąd w nocy z 6 na 7 sierpnia niezmiernie śmiałym ruchem przedarł się przez zamykającą mu drogę flotę angielską, złożoną z 16 okrętów, ku niezmiernej irytacji admiralicji angielskiej. Ułatwiała mu to ogromna szybkość, jaką rozporządzał. Po dwu dniach krążenia między wyspami greckiemi skierowały się obydwa krążowniki w stronę Dardanelów, przyjęte przez Turcję, która, choć nie deklarowała jeszcze swego udziału w wojnie, podpisała była kilka dni przedtem akt przymierza z Niemcami. Dla uniknięcia komplikacyj Niemcy formalnie sprzedały obydwa krążowniki Turkom, którzy ochrzcili je „Sultan Jawus Selim" (Goeben) i „Midilli" (Breslau). Cała zaś załoga wstąpiła w służbę turecką, a adm. Souchon stał się instruktorem floty tureckiej. Niemcy zyskały w ten sposób faktyczną gwarancję zamknięcia Dardanelów.

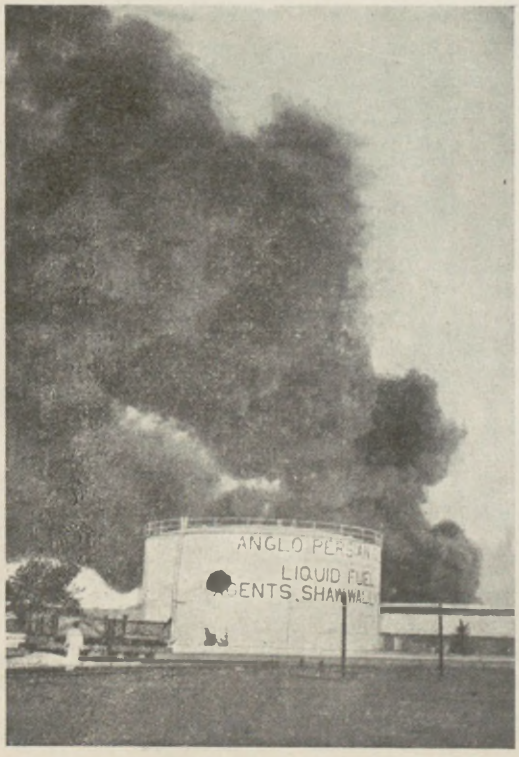

Madras. Zbiorniki ropy po zbombardowaniu przez „Emden".

Wiele trudności przysporzyła flocie angielskiej rozprawa z dywizją krążowników niemieckich, która znajdowała się na wschodnich wybrzeżach Azji. Składała się ona z 2 pancernych krążowników „Scharnhorst" i „Gneisenau" i 4 małych krążowników (wśród nich „Emden") oraz kilku kanonierek pod dowództwem wiceadmirała hr. Spee. Po wybuchu wojny zrezygnował Spee z ufortyfikowanego portu niemieckiego w Chinach Czingtau (Kiau-czau), obawiając się tam zamknięcia przez Japończyków, i ruszył w kierunku Ameryki, pozostawiając jedynie „Emden" dla

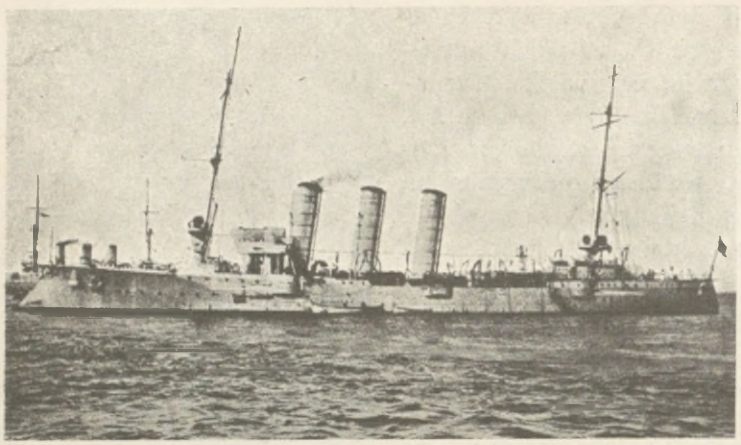

„Emden".

podcinania Anglikom handlu i komunikacji na oceanie Indyjskim. „Emden" krążył tam istotnie przez 3 miesiące, chwytając transportowce, niszcząc kable angielskie, a nawet atakując porty, jak Madras, i wywołując tem niemałe dla dowództwa angielskiego trudności. Trzy statki transportowe — brzmiała depesza admiralicji z 1 października — zupełnie wyekwipowane do zabrania kawalerji nie ruszają się z Kalkuty z obawy przed „Emden". Transport artylerji z Bombaju jest również wstrzymany. Należy jak najprędzej skończyć z tą zarazą". W pościg za „Emden" ruszyło 10 statków państw prowadzących wojnę. Wreszcie 9 listopada dopadł „Emden" przy port Refuge (wyspy Kokosowe) australijski krążownik „Sydney". Nie mogąc sprostać silniejszemu przeciwnikowi, który groził mu zupełnem zestrzelaniem, wjechał „Emden" na ląd i uległ zniszczeniu. Części załogi udało się ujść do Arabji i dotrzeć do wojsk tureckich. Co do reszty, która dostała się do niewoli, nadszedł następujący rozkaz admiralicji angielskiej: „Dowódca, oficerowie i załoga godni wszelkich oznak szacunku wedle zwyczajów wojennych. Dowódcy i oficerom należy zostawić szpady". Przyczyną tego był „gentlemeński" sposób prowadzenia walki, w szczególności wobec okrętów handlowych, przez dowódcę „Emden" — Karola Müllera.

Daleko więcej kłopotów przyczyniła Anglikom dywizja Speego, która przez cztery miesiące grasowała po Pacyfiku, zadając niemałe straty handlowi angielskiemu mimo niesłychanie trudnych warunków, w jakich walczyła. „Była ona — pisze poetycznie lord Churchill — jak kwiat wstawiony do wazy, piękny dla oka, ale skazany na śmierć. Nie miała możności wejść do doków i dokonywać napraw, zdobywała węgiel z trudnością i niebezpieczeństwem". Śmierć tego kwiatu wypadła jednak dla Anglików dość kosztownie. W paździer-

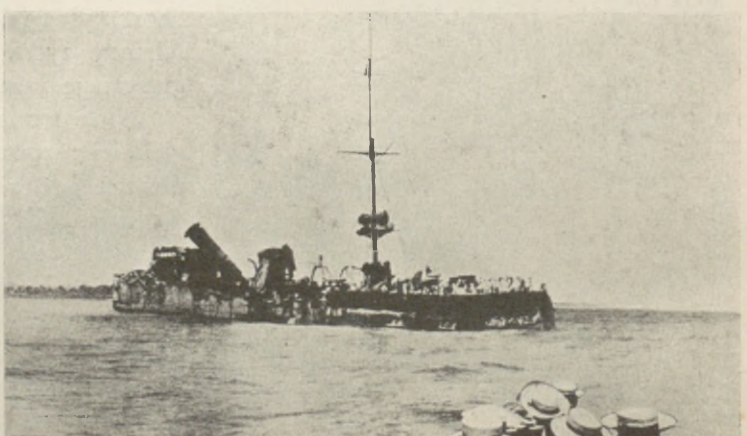

„Emden" zniszczony.

niku dotarł Spee do wybrzeży południowo-amerykańskich i tutaj pod Coronel na wybrzeżu chilijskiem udało mu się odnieść poważny sukces nad napotkaną 1 listopada eskadrą angielską. Składała się ona z 2 krążowników pancernych: „Good Hope“ i „Monmouth“ i dwu mniejszych krążowników „Glasgow“ i „Otranto“ pod wodzą kontradmirała Cradocka. Niemcy, korzystając z nieobecności angielskiego pancernika „Canopus“, należącego do tej samej eskadry i opatrzonego w 4 działa 30,5 cm, górujące nad ich artylerją, a mając 2 krążowniki pancerne i 3 małe krążowniki, po kilkugodzinnej walce pokonali przeciwnika, niszcząc ogniem artyleryjskim 2 wielkie krążowniki angielskie „Good Hope“ i „Monmouth“, które poszły na dno z całą załogą i dowódcą admirałem Cradockiem, walcząc do ostatniej chwili. Sukces ten miał oczywiście tylko moralne znaczenie, bo dywizja Speego była nie do uratowania. Niemcy podnieśli go jako pierwsze swe zwycięstwo nad niezwyciężoną flotą angielską, opinja angielska zawrzała oburzeniem na tak nieudolny sposób prowadzenia wojny morskiej. Sama świadomość istnienia eskadry niemieckiej na oceanie Spokojnym poderwała handel australijski, opóźniła o tygodnie transporty wojskowe. Admiralicja, kierowana teraz przez Fishera, zorganizowała niestosunkowo wielkie siły, ażeby wreszcie położyć koniec istnieniu tej eskadry, wysyłając tam nawet dwie duże jednostki z floty broniącej metropolji. W ciągu listopada w akcji przeciw Speemu wzięło udział 30 statków różnych kategoryj; wreszcie 8 grudnia 1914 roku natknął się Spee niespodziewanie koło wysp Falklandzkich na przeważające siły angielskie, którym nie spodziewał się ujść. Była to eskadra wiceadmirała Sturdee, złożona z 3 wielkich okrętów bojowych („Invincible“, „Inflexible“, „Canopus“), 4 wielkich i 2 małych krążowników. „Pięć statków niemieckiej eskadry — pisze o tej bitwie W. Churchill, ówczesny angielski minister marynarki — było widocznych na horyzoncie w odległości 15 mil morskich. Admirał (Sturdee) polecił najpierw ogólny pościg, później jednak, mając cały dzień przed sobą, zarządził trzymanie się określonych szybkości. Nasze krążowniki bojowe jechały z szyb-



Port Papeete na wyspie Tahiti, zbombardowany przez eskadrę Speego.



Kontradmirał C. Cradock, dowódca eskadry angielskiej na oceanie Spokojnym, zginął w bitwie pod Coronel.



Krążownik angielski „Monmouth", zbudowany 1903 r., 10.000 tonn, szybkość 21 mil. 14 dział 15 cm.

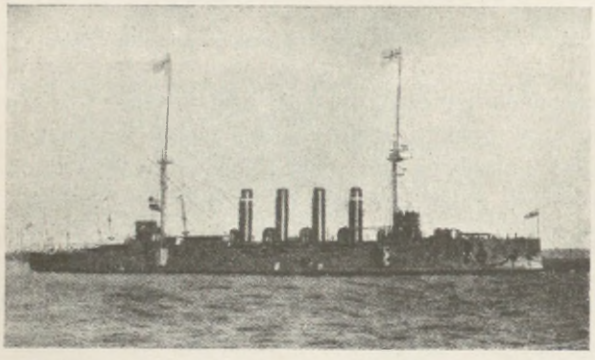

Krążownik angielski „Good Hope", zbudowany 1901 r., 14,000 tonn. okręt flagowy adm. Cradocka, szybkość 21½ mili m., 2 działa 23½ cm.

kością 20 mil morskich, co jednak było wystarczające, bo Niemcy, po długiem krążeniu po Pacyfiku bez wejścia do doków, nie mogli robić więcej nad 18 mil. „Leipzig" począł nawet pozostawać wtyle. Tuż przed pierwszą otworzył na eskadrę niemiecką ogień „Inflexible" z odległości 14.000 metrów. Ponieważ admirał Spee obawiał się, że statki jego zostaną zestrzelane jeden po drugim, przeto powziął decyzję, która godnie zasługuje na postawienie jej obok najlepszych tradycyj z dziejów wojen morskich. Dał on sygnał swym małym krążownikom, by próbowały uchodzić w stronę wybrzeży południowej Ameryki, sam zaś z krążownikami „Scharnhorst" i „Gneisenau" zrobił wstecz zwrot i podjął walkę z pościgiem. W bitwie, jaka się teraz rozwinęła, nie było wypadków po stronie angielskiej. Admirał niemiecki próbował kilkakrotnie zmniejszyć odległość strzału, aby móc użyć swej polotnej rzecznej artylerji 15 cm. Anglicy wszakże trzymali się zdaleka o tyle, aby ogień jej uczynić bezskutecznym a okrywać nieprzyjaciela ogniem z dział 30,5 cm. Walka ta na daleką odległość trwała jednak długo i wymagała wielkiego nakładu amunicji dla pokonania Niemców. „Scharnhorst" zatonął wraz ze swym admirałem i całą załogą o godz. 4 min. 17 po poł., dając towarzyszowi rozkaz do ucieczki. „Gneisenau" prowadził mimo to dalej beznadziejną walkę z największem męstwem i około godz. 6, zupełnie zestrzelany, otworzył wentyle i zanurzył się z powiewającą flagą w lodowate wody oceanu. Statki brytyjskie pośpieszyły natychmiast w miejsce, gdzie zatonął, zdołały jednakże, mimo spuszczenia wszystkich łodzi, uratować niespełna 200 Niemców, z których wielu w najbliższych dniach zmarło wskutek przemarznięcia w lodowatej wodzie. Gdy „Scharnhorst" i „Gneisenau" zostały zwalczone, miał „Inflexible" już tylko po 30, a „Invincible" już tylko po 22 ładunki na każde ze swych 30,5 cm dział. Tymczasem inne krą-



Wiceadmirał hr. v. Spee.

żowniki brytyjskie wzięły na cel uciekające statki niemieckie i zaczęły za niemi pościg. „Kent“ dogonił „Nürnberg“ i zatopił go, rozwinąwszy przytem szybkość, przekraczającą jego szybkość konstruktywną. „Nürnberg“ odmówiła poddania się i, kiedy zanurzyła się dziobem, mogli zwycięzcy obserwować na jej wystającej rufie grupę załogi, która do ostatniej chwili trzymała flagę niemiecką. „Leipzig“ został zniszczony przez „Glasgow“ i „Cornvall“ i tylko „Dresden“ uratował się na pewien czas. W trzy miesiące później został zniszczony pod Mas-a-Fuera. Opinja angielska odetchnęła.

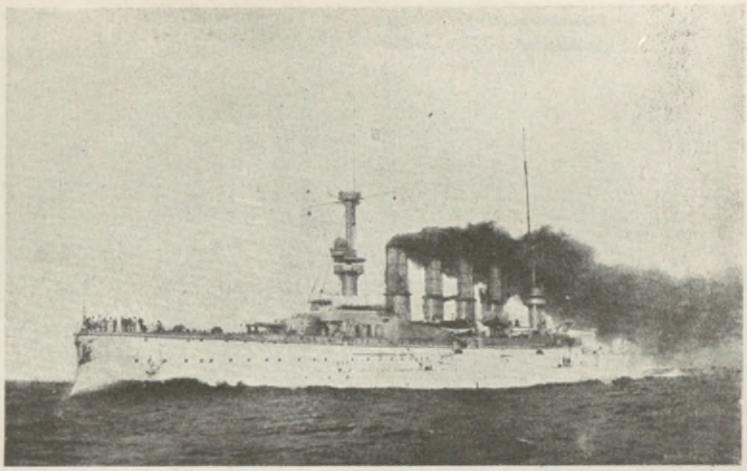

Krążownik pancerny „Scharnhorst“, okręt flagowy adm. Speego, szybkość 22 mile m., 8 dział 21 cm., 6 dział 15 cm. Tak samo uzbrojony był „Gneisenau“.

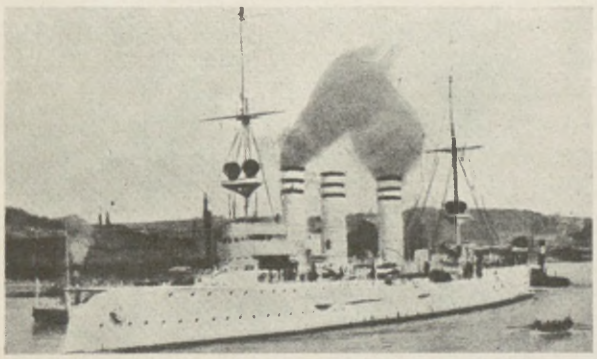

Mały krążownik niemiecki „Nürnberg“, szybkość 22 mile m., 10 dział 15½ cm.

Zniszczenie eskadry Speego dopełniło zupełnego wymiecenia flagi niemieckiej z Dalekiego Wschodu i oceanu Spokojnego, rozpoczętego na lądzie azjatyckim przez opanowanie Kiauczau przez Japończyków. Kolonja ta składała się właściwie z ufortyfikowanego portu Czingtau, spełniającego rolę faktorji handlowej i bazy wojskowej i flotowej niemieckiej u bram Chin. Załogą niemiecką dowodził komandor Meyer-Waldeck, mając do dyspozycji około 5.000 ludzi, w tem załogi 2 małych statków niemieckich i krążownika austrjackiego „Kaiserin Elisabeth“. Na czele tych szczupłych sił bronił się on przeciw 60-tysięcznemu korpusowi ekspedycyjnemu japońskiemu, wspomaganemu przez flotę, od 27 sierpnia do 10 listopada 1914 r., kiedy po zdobyciu przez Japończyków najważniejszych punktów obrony musiał kapitulować, naraziwszy przeciwnika na blisko 10.000 straty.

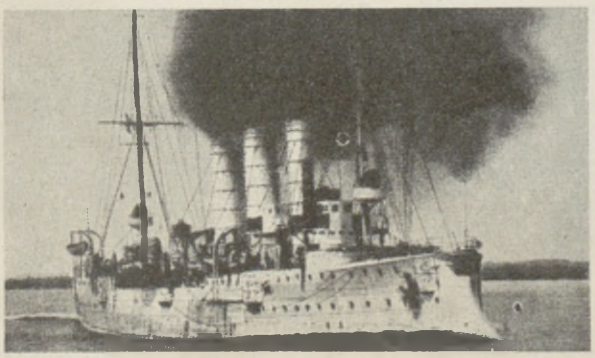

Mały krążownik niemiecki „Leipzig“, 3200 tonn, szybkość 21 mil m., 10 dział 10½ cm.

Obrona Kiauczau stanowiła wyjątek w walkach kolonjalnych. Inne kolonje niemieckie składały się

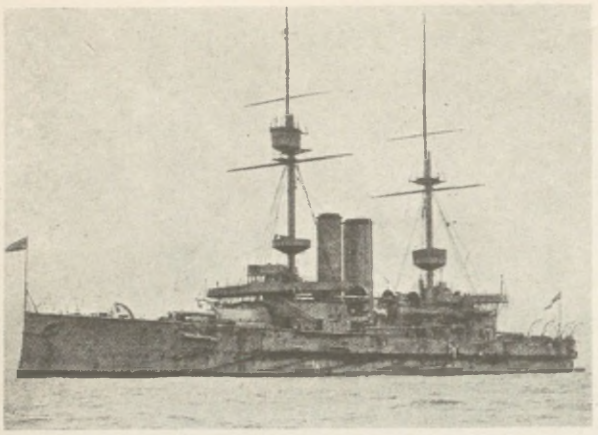

Okręt linjowy „Canopus", szybkość 15½ mili m., 4 działa 30,5 cm., 12 dział 15 cm.

z ogromnych przestrzeni, posiadających tylko drobne załogi, które zależnie od warunków naturalnych, energji dowódców i nacisku przeciwników prowadzić mogły nieraz długą i uporczywą walkę o charakterze małej wojny w nadziei doczekania się rozstrzygnięcia w Europie. Niektóre z nich zostały zajęte zaraz po wybuchu wojny, jak np. posiadłości niemieckie w Nowej Gwinei, opanowane przez Australijczyków we wrześniu, lub wyspy Samoa zajęte przez Zelandczyków. Inaczej układały się sprawy w kolonjach afrykańskich. Togo zajęli już w ciągu sierpnia Anglicy i Francuzi. W pobliskim natomiast niemieckim Kamerunie załoga niemiecka, złożona ze 150 białych i 1.500 tubylców, prowadziła prawie przez półtora roku walkę podjazdową z wojskami angielskiemi i francuskiemi i dopiero w lutym 1916 r. wycofała się na teren hiszpańskiej Gwinei (Bata) i złożyła tam broń. Także i w niemieckiej Afryce południowo-zachodniej trwały walki bardzo długo. Ku wielkiemu oburzeniu opinji niemieckiej, która niegdyś tak entuzjazmowała się dla Boerów walczących z Anglją, wkroczył tam boerski gen. Botha na czele kilkudziesięciu tysięcy ludzi, składających się w małej części z wojsk brytyjskich a w przeważnej mierze z Boerów, by przyłączyć tę kolonję do Unji Południowo-Afrykańskiej. Niemcy zmobilizowali około 6.000 białych i tubylców i prowadzili przez cały rok walkę z wojskami Bothy. Dopiero w czerwcu 1915 kapitulowali Niemcy w sile 4.600 ludzi i 40 dział (w tem 230 oficerów, zwolnionych przez Bothę na słowo honoru).

Najdłużej, bo do końca wielkiej wojny, trwały walki w Niemieckiej Afryce Wschodniej, a to głównie dzięki ogromnej energji dzielnego dowódcy tamtejszej załogi niemieckiej, ppłk. Lettow-Vorbecka; z 3.000 ludzi (w tem 200 białych oficerów i podoficerów) rozpoczął on walkę i powiększył swe siły w ciągu czteroletniej wojny do 15.000 ludzi (w tem 3.500 białych), walcząc ze znacznie przeważającemi wojskami angielskiemi (w tem boerskiemi i hinduskiemi) a później i portugalskiemi. Pierwszem powodzeniem Lettowa była bitwa pod Tanga, w której pobił wprowadzony na ląd korpus ekspedycyjny indyjski (4 listopada



Artylerja japońska pod Kiau-czau.

1914 r.), wywołując tem na dłuższy czas przerwę w przedsięwzięciach angielskich i ograniczanie się do „małej wojny". Dopiero w ciągu 1916 r. zaczęli Anglicy ściągać do Afryki wschodniej większe siły, przedewszystkiem Boerów pod gen. Smutsem, które dwukrotnie odrzuciły Niemców, ale nie osiągnęły żadnych decydujących rezultatów. Mimo ogromnych trudności zaopatrzenia się w potrzeby wojenne, środki lecznicze, a nawet obuwie i żywność, potrafił Lettow-Vorbeck bronić się jeszcze przez cały rok, odpierając w zaciętej 3-dniowej walce pod Mahiwa (16—18 października 1917 r.) kilkakroć silniejsze wojska brytyjskie; naciśnięty wkońcu przez wkraczające ze wszystkich stron do kolonji korpusy ekspedycyjne, przedarł się na teren sąsiedniego Mozambiku, kolonji Portugalji, będącej już wtedy w stanie wojny z Niemcami. Dotarłszy w szybkim pochodzie aż prawie do ujść rzeki Zambezi, zaopatrzył tam Lettow-Vorbeck obficie swój oddział i rozpoczął na nowo walkę najpierw na terenie Mozambiku, by już pod koniec wielkiej wojny we wrześniu 1918 r. przekroczyć znów graniczną rzekę Rovuma i wznowić znowu wojnę na terenie kolonji niemieckiej. W listopadzie 1918 r. przerzucił się pomiędzy jeziorami Nyassa i Tanganjika na teren angielskiej Rodezji z zamiarem przedarcia się do portugalskiej Angoli. Tam stosownie do postanowień zawartego w Europie zawieszenia broni złożył broń pod Abercorn.



Alfred Meyer-Waldeck, dowódca załogi niemieckiej w Kiau-czau.



Transport karabinu maszynowego w czasie walk w Kamerunie.

Los kolonij niemieckich wobec odcięcia ich od metropolji i oczyszczenia mórz ze statków niemieckich rozstrzygał się oczywiście na polach bitew w Europie. Walki kolonjalne miały dla obu stron znaczenie przedewszystkiem prestiżowe w przeciwieństwie do walki na morzach, gdzie pozatem wchodziły w grę bardzo poważne interesy handlowe i wojskowe. Prowadzono je też z mniejszą zaciekłością aniżeli w Europie, w czem konieczność zachowania prestiżu rasy białej wobec



Ppłk. Paweł v. Lettow-Vorbeck.



Henryk Schnee, gubernator Niemieckiej Afryki Wschodniej.

walczących po obu stronach żołnierzy kolorowych i tubylców niemałą odgrywała rolę. Nic lepiej nie charakteryzuje obopólnych nastrojów, jak fakt, że pod koniec 1916 r. gen. Smuts, dowodzący wojskami brytyjskiemi w Niemieckiej Afryce Wschodniej, przesłał Lettowowi, który tak dał się we znaki Anglikom, list zawiadamiający go o nadaniu mu przez Wilhelma II orderu „Pour le mérite“ (o czem z powodu odcięcia od Niemiec nie może być z Berlina zawiadomiony) i prosił go o przyjęcie gratulacyj z powodu tego odznaczenia.

Pozatem jednak wchodziły w grę i pewne momenty praktyczne, ale to już wewnętrzno-koalicyjne. W. Brytanja pragnęła zlikwidować dominjum kolonjalne niemieckie i to zlikwidować na swą korzyść, a nie dzielić się możliwie z nikim zdobyczą. Pragnęła więc usadowić się w kolonjach niemieckich przed zawarciem pokoju, gdzie musiałaby może iść na kompromisy oraz podział zdobyczy ze sprzymierzeńcami, i postawić ich przed faktami dokonanemi. Ten cel w istocie osiągnęła.

Rozdział VIII

„WYŚCIG KU MORZU“

Nowy plan Falkenhayna. — Przedłużanie północnego skrzydła przez Niemców i Francuzów. — Ofensywa gen. Castelnau. — Foch na froncie północnym. — Bitwa pod Arras. — Zdobycie Antwerpji przez Niemców. — „Marsz do Calais“. — Bitwy nad Izerą i pod Ypres. — Przejście do wojny pozycyjnej. — Rezultaty kampanji. — Straty stron wojujących.

Na froncie zachodnim po bitwie nad Marną musieli Niemcy wyciągnąć konsekwencje nietylko z załamania się ich wielkiej ofensywy na Francję, ale także z wypadków na froncie rosyjskim, przedewszystkiem z przegranej Austrji. Musiała ona być w zasadzie brana wrachubę, trudno się było łudzić, że austrjacki sprzymierzeniec będzie mógł dalej na swoich barkach powstrzymywać napór Rosji. Ściśle rzecz biorąc, spełnił on zresztą swe niewdzięczne zadanie: za cenę klęsk własnych i inwazji rosyjskiej do Galicji dał on Niemcom owe sześć tygodni, w ciągu których spodziewali się złamać Francję. Miał prawo liczyć na ulżenie mu w trudnej sytuacji, w której Niemcy poza oczyszczeniem z nieprzyjaciela Prus, a więc swej lokalnej akcji obronnej, nie dali mu sukursu z północy w tej sile, w jakiej (12—14 dywizyj) się zobowiązywali; że zaś nie powiodło się im we Francji, za to Austro-Węgry nie odpowiadały. Bez względu zresztą na zobowiązania i pretensje sojusznicze jedno było pewne. Oto, że pozycje austrjackie z za Zbrucza znalazły się



Koniec baterji.



KONIEC HYDROPLANU
Angielski hydroplan zestrzelony koło Yarmouth

nad Dunajcem, że Rosja, mając w ręku punkty wypadowe nad średnią Wisłą a w szczególności rejon warszawski w swych rękach, zabezpieczona teraz na lewem swem skrzydle, może łatwiej niż przedtem pokusić się o atak w kierunku zachodnim na Poznań. Należało się przed tem zasłonić.

Drugi moment, jaki wchodził w grę, to przeświadczenie, któremu hołdowało i po Marnie dowództwo niemieckie a w szczególności nowy szef sztabu i następca Moltkego, gen. v. Falkenhayn, że rozstrzygnięcia należy dalej szukać na zachodzie. Ulegał on jeszcze w najbliższych po Marnie miesiącach złudzeniom, że przy szczęśliwym zbiegu okoliczności uda się może powetować Marnę i uczynić na zachodzie Niemców napowrót panami sytuacji, za jakich się mogli uważać po bitwie granicznej. Z tego to powodu nie znajdowały uznania pojawiające się już wtedy głosy, że o wymuszeniu rozstrzygnięcia na froncie francuskim w krótkim przeciągu czasu niema mowy, że trzeba zatem myśleć o rozbiciu Rosji, grożącej teraz atakiem, a dopiero gdy się to uda, próbować na nowo szczęścia na zachodzie. Wedle nich, punkt ciężkości wojny przenosił się już we wrześniu 1914 r. na wschód, gdzie jedynie otwierały się szanse wielkiej wojny ruchowej.

Mimo to dowództwo niemieckie podjęło wielką ofensywę przeciw Rosji dopiero po długim szeregu miesięcy. Falkenhayn chciał zgromadzić we Francji możliwie duże siły, nietylko ze względu na szanse wywalczenia tam decyzji. Był zdania, że położenie na froncie zachodnim jest bardzo niepewne dla Niemców. Bez należytego zabezpieczenia we Francji nie chciał się angażować na wschodzie. Hołdował on ponadto przeświadczeniu, że przy zbliżającej się jesieni i zimie wszelkie większe operacje na ziemiach polskich będą niemożliwe, przeświadczeniu, którego błędność wnet Rosjanie Niemcom wykazali. Bardzo ważny był jednak moment inny. Oto Niemcy przystępowały wobec rezultatów pierwszych tygodni wojny do przygotowania się do kampanji znacznie dłuższej, niż pierwotnie liczyły, a w związku z tem przystępowały do wyzyskania i wyszkolenia swoich wielkich rezerw ludzkich. Chciały więc użyć na zachodzie rezerw gotowych, a czekać z decydującem pociągnięciem na wschodzie na moment, w którym możliwie wielka część tych nowych rezerw będzie mogła być rzucona na plac boju. Narazie starały się, zabezpieczywszy zgrubsza luki na wschodzie, ustalić jak najkorzystniej swą sytuację na froncie zachodnim.



Nagrobek.

W związku z tem nastawieniem rezerwy sformowane w Niemczech w ciągu pierwszych trzech miesięcy wojny szły przedewszystkiem na wzmocnienie frontu zachodniego. Już w początku października 1914 r. gotowe było 6½ nowych korpusów rezerwowych (13 dywizyj, z któ-

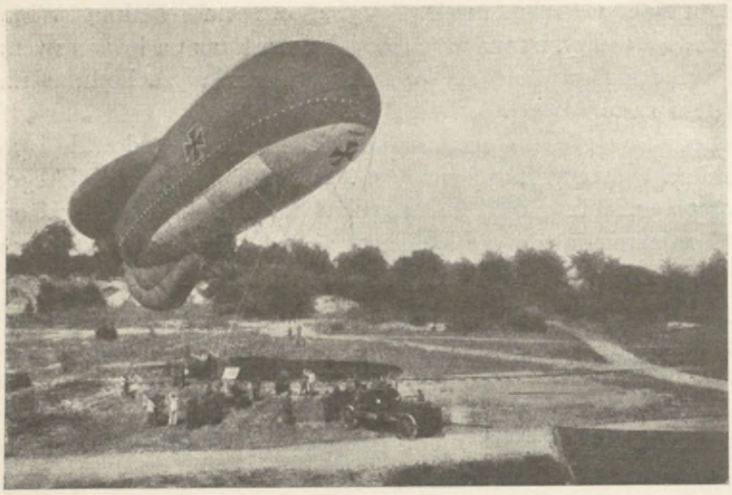

Balon niemiecki.

rych 11 wraz z 2 dywizjami piechoty morskiej poszły na front zachodni, a tylko 2 na front wschodni). Pomimo odesłania owych słynnych dwu korpusów, a więc 4 dywizyj, z prawego skrzydła do Prus, siły niemieckie wzmogły się więc we Francji o 9 dywizyj, nie licząc obrony krajowej, dochodząc w dniu 1 listopada do 86 dywizyj linjowych i rezerwowych oraz 9—10 dywizyj obrony krajowej, razem 96 dywizyj; na froncie wschodnim znajdowało się 16 dywizyj linjowych i rezerwowych i 6 dywizyj obrony krajowej czyli razem 22 dywizje; stosunek zatem 4:1.

Objęcie szefostwa sztabu generalnego niemieckiego przez Falkenhayna było niewątpliwie zmianą korzystną, aczkolwiek wnet okazało się, że nie ma on wcale przymiotów wielkiego wodza, mogącego zmienić zasadniczo losy wojny. Niemniej zasługą jego dla Niemców było w chwili, gdy wojna tak na zachodnim, jak na wschodnim froncie była przegrana, podjęcie akcji wychodzącej z założenia, że zwycięstwo jest możliwe. Teoretyczne ujęcie sytuacji i konsekwencje, jakie z niej wyciągnął, były niewątpliwie słuszne, praktyczne wykonanie powziętych planów okazało jednakże wnet bardzo wiele niedociągnięć. Zastawał on, obejmując swój posterunek, cały prawie front niemiecki w walce o powstrzymanie nacierającego nieprzyjaciela i ustalenie się, po dokonanym odwrocie z nad Marny, na nowych linjach. Front niemiecki, zarówno pomiędzy Oise i Reims, jak w Szampanji, był bardzo niepewny. Budziło się pytanie, czy Falkenhayn potrafi teraz naśladować swego przeciwnika Joffre'a i przegrupować armje niemieckie do kontrofensywy.

Falkenhayn istotnie myślał o takiem na szeroką skalę założonem przeciwuderzeniu i plan jego w zasadniczych linjach przygotował niezwłocznie po objęciu szefostwa, bo w nocy z 14 na 15 września 1914 r. Plan ten wychodził z założenia, że należy wszelkiemi siłami wzmocnić niemieckie prawe skrzydło i próbować na niem rozstrzygnięcia, a gdyby ono było niemożliwe, zabezpieczenia wiszącego w powietrzu frontu niemieckiego przez oparcie go o wybrzeże morskie. Fal-

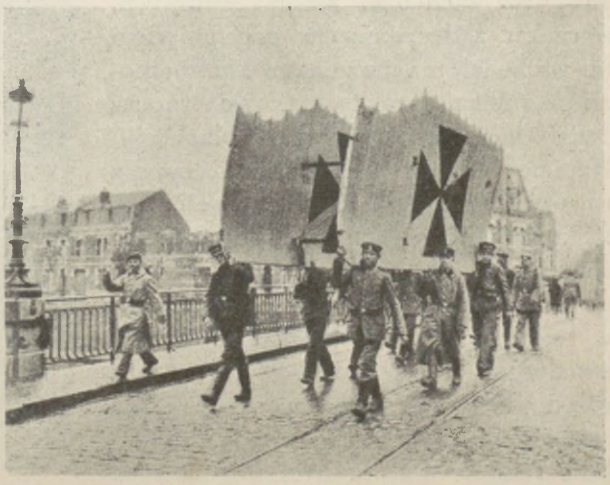

Transport aeroplanu niem. St. Quentin, wrzesień 1914 r.



Wilhelm Groener.

kenhayn starał się zatem odrobić błędy Moltkego, powracając, acz za późno, do schlieffenowskiej zasady mocnego prawego skrzydła. W ten sposób rozpoczął akcję, która przy analogicznej kontrakcji ze strony sprzymierzonych spowodowała t. zw. wyścig do morza walczących armij, trwający od połowy września do połowy listopada 1914 r.

W konsekwencji swej zasadniczej myśli powziął Falkenhayn plan przerzucenia całych armij na prawe skrzydło z lewego i centrum. Gdy prawe skrzydło niemieckie przez ruch odwrotowy miało dać czas do zgromadzenia wtyle nowych sił uderzeniowych, gromadzić się miała w rejonie Maubeuge 6-ta armja, przerzucona z Lotaryngji; armja ta miała następnie wraz z cofającą się tymczasem na St. Quentin armją 1-szą rozpocząć kontrofensywę. Pomiędzy armje 1-szą i 2-gą wstawiona być miała armja 7-ma, przeniesiona z Alzacji, która narazie cofać się miała wraz z armją 2-gą na linję Laon—Reims z tych samych powodów, co armje skrajnego prawego skrzydła. Z chwilą ukończenia koncentracji armji 6-tej miała być rozpoczęta kontrofensywa. Armje centrum: 3, 4 i 5-ta miały tymczasem trwać na zajmowanych pozycjach. Obronę Lotaryngji i Alzacji objąć miały mniejsze grupy gen. v. Falkenhausena (w Lotaryngji) i Gaedego (Alzacja). Kwatera główna została przeniesiona z Luksemburga do bliższego frontu Charleville—Mézières. Ten śmiały plan nowego szefa sztabu został jednakże zaraz u wstępu zmodyfikowany i zmieniony, głównie z powodu oporu szefa oddziału operacyjnego sztabu niem., pułk. Tappena, który twierdził, że tak znaczne cofnięcie prawego skrzydła, jakiego chciał Falkenhayn, wywoła w wojsku fatalne wrażenie, jako zupełnego chwilowo odwrotu, oraz że da nieprzyjacielowi zbyt wielką swobodę ruchów. Innego zdania był coprawda szef polowych transportów kolejowych, pułk. Groener, który mimo zniszczenia połączeń kolejowych Belgji i północnej Francji uważał za możliwe przeprowadzenie tego planu. Mimo to Falkenhayn ustąpił, przesądzając przez to rychły koniec na froncie zachodnim wojny ruchowej na rzecz pozycyjnej. Postanowiono, że armje niemieckie zatrzymają się na linji Noyon—Reims—Verdun i że armje prawego skrzydła: 1-sza, 7-ma i 2-ga podejmą odrazu ofensywę. Armja 6-ta miała być przeniesiona z Lotaryngji do St. Quentin i stamtąd w momencie, gdy u przeciwnika objawiać się zacznie znużenie, rozpocząć ruch oskrzydlający. Zasadniczym błędem tego zmodyfikowanego planu było zatrzymanie frontu niemieckiego z daleko większem wysunięciem go na południe, a przez to i przesunięcie koncentracji 6-tej armji z Maubeuge dalej do St. Quentin, to znaczy przy poniszczonych połączeniach kolejowych znaczne jej opóźnienie. W praktyce wyszło to na korzyść sprzymierzonych, którzy, mając za sobą doskonałą a nietkniętą sieć kolejową francuską, mogli z daleko większą szybkością przeprowadzać transporty wojsk. W wyścigu o to, kto pierwszy dalej przedłuży swój front ku północy i dzięki temu potrafi oskrzydlić przeciwnika, miały przy tym zmodyfikowanym planie niemieckim wojska francusko-angielskie lepsze szanse, co się też zaraz w praktyce pokazało. Falkenhayn zaś zaraz przy objęciu swego stanowiska dowiódł, że mimo dobrych pomysłów operacyjnych brakuje mu i autorytetu, i zaufania do tych właśnie swoich pomysłów.

Po stronie francuskiej także nie odrazu uchwycono istotę sytuacji. Narazie armje francuskie, kontynuując pościg, próbowały frontalnego przełamania cofającego się prze-

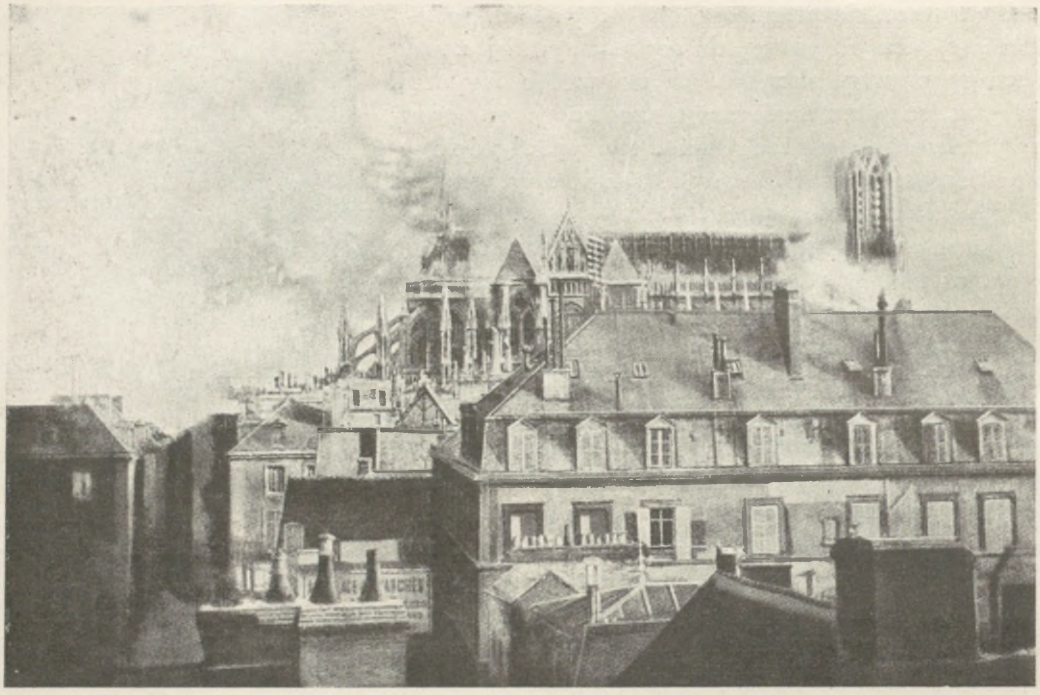

Pożar katedry w Reims 19. IX. 1914 r. po zbombardowaniu przez artylerję niemiecką.

ciwnika. Najmocniej nacierano na armję Klucka, która zwłaszcza 13 września staczać musiała ciężkie walki. Manewr oskrzydlający przeciw Kluckowi, wykonany z Compiègne w okolice Noyon przez dwa korpusy (IV i XIII) i korpus jazdy Sordeta, prowadzone przez gen. Castelnau, nie osiągnął jednak zamierzonego celu. Rzucono na skrzydło Klucka nowy korpus, IX korpus rezerwowy (strzegący dotąd Szlezwigu—Holsztynu), skutkiem czego atak francuski w ostrych walkach 16 i 17 września został odparty. Na innych odcinkach frontu walki zaczęły wygasać, doprowadzając wreszcie 22 września do ustalenia się frontu.

Wyjątek stanowiły tylko okolice Verdun, gdzie Niemcy próbowali odzyskać opuszczone niedawno pozycje i gdzie 5-ta armja wraz z grupą v. Strantza próbowały otoczenia Verdun od wschodu. Szczególnie zacięcie walczono o przejście przez Mozę na południe od Verdun, gdzie Niemcom udało się częściowo przeprowadzić swe zamiary. Wprawdzie Francuzi odparli ataki na Fort Troyon, ale nieco dalej ku południowi zdobył III korpus bawarski ważny Fort Camp des Romains (25 września) oraz St. Mihiel, a z niemi i przejście przez Mozę. W ten sposób ustaliły się na długi czas linje frontu w centrum i na południu. Na północy natomiast rozwijał się coraz szybciej wyścig ku morzu. Planowana tam ofensywa niemiecka miała się rozpocząć 24 września przez przekroczenie Sommy na zachód od St. Quentin. Do tego czasu miała być ukończona w tym rejonie koncentracja 6-tej armji bawarskiego następcy tronu Ruprechta, która jednak z powodu trudności transportowych opóźniała się dość poważnie. Dnia 23 września znajdowały się na zachód od St. Quentin dopiero 2 korpusy, 2 inne znajdowały się w marszu na Guise i La Fère, piąty wyładowywał się w Cambrai; w rezultacie armja, zamiast uderzyć całą masą, musiała być rzucana częściami na front, co zupełnie przekreślało cele, jakie pierwotnie stawiało tej armji niemieckie naczelne dowództwo. Zaczem wobec wiadomości nadcho-

dzących o tem, że armje sprzymierzone zaczynają również przedłużać swoje północne skrzydło w kierunku morza, nie brakło w naczelnem dowództwie niemieckiem pomysłów, aby całą armję 6-tą przerzucić znacznie dalej na północ, a nawet pod Lille.



Fort Camp des Romains po zdobyciu go przez Niemców.

Akcje francuska i niemiecka w wyścigu do morza były bowiem analogiczne tak w pomyśle, jak w wykonaniu, a zgodne zupełnie co do rezultatu. Tak jak Falkenhayn zmierzał do oskrzydlenia Francuzów, tak Joffre, nie mogąc prowadzić dalej frontalnie ofensywy, postanowił oskrzydlić Niemców od północy i, rzuciwszy znaczniejsze siły w kierunku granicy Belgji, gdzie jeszcze broniła się Antwerpja i gdzie znaczna część kraju nie była opanowana przez Niemców, dostać się na tyły armji niemieckiej i zmusić ją do opuszczenia Francji. Tak Niemcy, jak Francuzi wzmacniali swe skrzydła północne przez przerzucanie armij z frontu alzacko-lotaryńskiego, który przez dotychczasowy przebieg operacyj stracił na znaczeniu. Tak Niemcy, jak Francuzi nie osiągnęli zamierzonego rezultatu w wyścigu do morza, osiągnęli jedynie przedłużenie i ustalenie frontu zachodniego.

Dwumiesięczne prawie operacje w północnej Francji, zwane wyścigiem ku morzu, podzielić można na 3 zasadnicze okresy. Pierwszy stanowią walki toczone w końcu września między rz. Oise a Albert, z dwoma ważnemi dla obu punktami: Amiens i St. Quentin. Drugi — to walki między rz. Sommą a Lys, z głównem ogniskiem Lille, w pierw-



Niemcy wkraczają do Amiens.

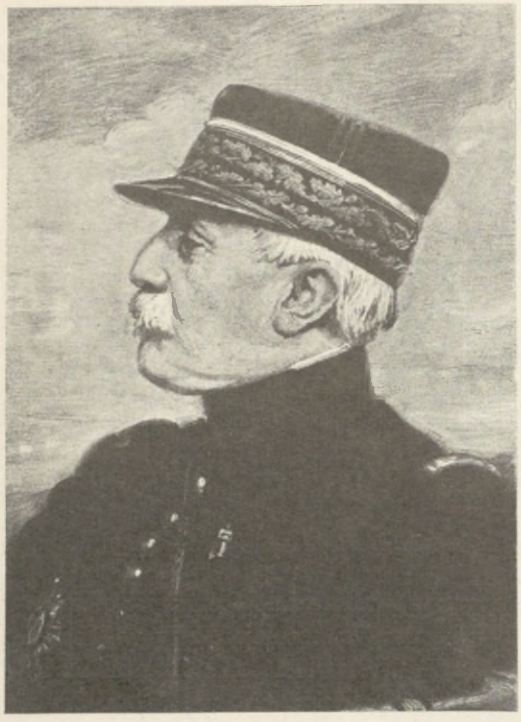

Gen. N. M. Józef Edward de Castelnau.

szej połowie października; w trzecim okresie od połowy października walczono między rzeką Lys a morzem, nad Izerą, o porty decydujące o przeprawie przez Kanał La Manche.

Narazie ofensywa francuska uprzedziła zapowiadaną na 24 września ofensywę niemiecką. Atak gen. Castelnau w kierunku Noyon, o którym mówiliśmy poprzednio, był jednocześnie zapowiedzią przeniesienia całej jego armji 2-giej ze wschodu na front północny. Trzy dalsze korpusy tej armji grupowały się dalej na północ, a mianowicie na południo-wschód od Amiens, a koncentrację ich kryła kawalerja i wojska brytyjskie. Była to t. zw. armja pościgowa, „armée de poursuite", mająca jednak w istocie wykonać manewr oskrzydlający Niemców w kierunku St. Quentin.

Dzięki doskonałej sieci kolejowej koncentracja armji Castelnau wyprzedziła koncentrację 6 armji niemieckiej, o której trudnościach mówiliśmy powyżej. Armji tej, która miała dokonać oskrzydlenia Francuzów, teraz samej zagroziło oskrzydlenie, którego jednak zdołała uniknąć. Dowództwo niemieckie, przez wywiad kawaleryjski i lotniczy powiadomione o koncentracji i rozpoczęciu akcji przez Castelnau, poczęło w miejsce spodziewanego ataku rzucać wszelkie siły, jakiemi dysponowało, by wspomóc koncentrującą się dopiero armję 6-tą. Już 21 września zaczęły się starcia kawalerji, 22-go zaś września rozpoczęły się na odcinku pomiędzy Oise i Sommą, forsowane przez gen. Castelnau, zacięte walki, trwające cały tydzień (do 28 września). Kluck bronił zaciekle swego prawego skrzydła, dalej jednak na północ począł się Castelnau posuwać skutecznie naprzód, przeszedłszy Sommę około Péronne. Nadchodzące jednak z głębi kraju i rzucane zaraz na front korpusy 6-tej armji niemieckiej odrzuciły Francuzów zpowrotem poza Sommę. Ofensywa gen. Castelnau nie udała się. Francuzi okopali się na linji Bray nad Sommą (16 km na zachód od Péronne) — Roye — Ribécourt nad Oise (10 km na południe od Noyon); wojska niemieckie uczyniły to samo. Zesztywniał nowy odcinek frontu, a oba dowództwa poczęły na północ od niego na nowo tę samą operację, która się tutaj nie udała. Francuzi osiągnęli tylko tę korzyść, że front niemiecki zagiął się pod Noyon prawie pod kątem prostym ku północy, a ten t. zw. „kąt pod Noyon" stał się na całą resztę kampanji najniebezpieczniejszym dla Niemców odcinkiem frontu, przeciw któremu Francuzi prowadzili ciągle akcje to z południa, to z północy i który Niemcy tracili i odzyskiwali wśród bardzo ciężkich walk.

Dalsze przedłużanie obustronnie frontu ku morzu po zakończeniu ofensywy gen. Castelnau dokonało się przez wysłanie tam tak przez Francuzów, jak przez Niemców nowych armij. Joffre sformował już w końcu września na lewem skrzydle armji gen. Castelnau w okolicy Arras nową armję 10-tą pod dowództwem gen. Maud'huy, zło-

żoną z 3 korpusów (X, XXI, XXXIII) i 2 dywizyj kawalerji, i polecił jej oskrzydlenie Niemców wzdłuż Scarpe na południe od Lille. W początkach skierowana została również na północ walcząca dotąd nad Aisne'ą armja angielska gen. Frencha, która skoncentrowała się tam w rejonie St. Omer—Hazebrouck, przedłużając front sprzymierzonych do Flandrji, na linję Béthune—Ypres. Dnia 5 października przybyła nadto na północny front osobistość, która zaważyć miała na losach operacyj, jak się wnet okazało, więcej niż nowa armja. Był nią gen. Ferdynand Foch, którego Joffre wysłał tam jako swego zastępcę (adjoint au général en chef) dla kierowania akcją dwu północnych armij francuskich oraz uzgadniania z nią działania skierowywanej tam jednocześnie armji angielskiej. Kierownictwo jego odbiło się odrazu na sytuacji w sposób bardzo korzystny dla sprzymierzonych, a przedewszystkiem na sile oporu obydwu walczących tam armij francuskich w stosunku do rozpoczętej jednocześnie ponownej próby oskrzydlenia, podjętej przez Niemców. Podejmował ją Falkenhayn ponownem przegrupowaniem swoich sił. Ściągnięte zostały z innych części frontu 4 ½ korpusu do rejonu Douai—Cambrai z poleceniem rozpoczęcia akcji w kierunku Arras przy pomocy zmasowanej na ich prawem skrzydle kawalerji (I i II korpus jazdy, a wnet i IV, razem w ilości 7 dywizyj) pod dowództwem gen. v. d. Marwitz. Akcja ta zetknęła się z rozpoczętym jednocześnie manewrem francuskim w kilkudniowej zaciętej bitwie, określanej jako bitwa pod Arras (2—10 października), a zakończonej znowu bez zamierzonego przez obie strony rezultatu. Foch, przybywszy na front, wstrzymał Castelnau, który 5-go października gotów był cofać się poza Sommę, i doprowadził do tego, iż Castelnau w ciągu następnych dni, wedle własnego wyrażenia Focha, „stał jak mur"; utrzymał też armję 10-tą, która pod jego kierownictwem, mi-



Stacja telefoniczna niemiecka (koło Arras, październik 1914 r.).



Kawalerja niemiecka w marszu.



Piechota belgijska w 1914 r.

mo otoczenia Arras z 3 stron, utrzymała to miasto. Akcja kawalerji niemieckiej, podjęta w gęsto zaludnionej, przemysłowej okolicy Lens oraz (IV korpus) w kierunku na Hazebrouck, aby się dostać na tyły przeciwnika, nie powiodła się, mimo telefonicznego zakomunikowania 3 października gen. Marwitzowi następującego rozkazu Wilhelma II: „Jego Cesarska Mość życzy sobie zobaczyć jutro kawalerję armji na tyłach nieprzyjaciela". W istocie 3 korpusy tej jazdy utknęły pomiędzy Lens i Armentières, straciwszy swobodę ruchów. Druga faza wyścigu ku morzu została zakończona, tak jak pierwsza, bez decydującego rezultatu.

Tymczasem zaszedł na terenie belgijskim wypadek niezmiernie doniosły a korzystny dla Niemców: upadek Antwerpji. Była ona jedną z największych i najlepiej ufortyfikowanych twierdz w Europie, w niej też, jak widzieliśmy, znalazła ostoję armja belgijska, odepchnięta z drogi wiodącej ku Francji przez potężny rozmach sierpniowej ofensywy niemieckiej. Trwanie armji belgijskiej w Belgji w oparciu o tę wielką twierdzę było nieustanną groźbą dla tyłów działającej we Francji armji niemieckiej, groźbą tem większą, że przedłużanie się frontu ku północy prowadziło do niezmiernie niebezpiecznego na dłuższą metę wygięcia frontu niemieckiego na wypadek, gdyby wysuwane ku północy siły sprzymierzonych nawiązały bezpośredni kontakt z frontem w Belgji. Narazie w północnym kącie Francji panowała sytuacja bardzo nieokreślona. W bezpośredniem sąsiedztwie ważnych i silnie trzymanych twierdz nadmorskich francuskich istniała strefa ewakuowana przez wojska francuskie już od czasu bitwy granicznej, a do niej należała także uzbrojona twierdza, jedno z wielkich miast północnej Francji, Lille. Dopiero Foch, po przybyciu swem na front północny, kazał Lille obsadzić ponownie 9 października.

W poczuciu niebezpieczeństwa grożącego Niemcom ze strony Antwerpji w momencie zmagań nad Marną, polecił Moltke, jeszcze 7 września gen. Beselerowi, dowodzącemu siłami niemieckiemi, skupionemi pod Antwerpją, przejść do ataku na Antwerpję. Jak wiadomo, w sierpniu nie udało się Niemcom odciąć armji belgijskiej od Antwerpji; król Albert wycofał swą armję pod osłonę jej fortów i 25 sierpnia przedsięwziął stamtąd flankowy wypad, niebezpieczny dla posuwającej się naprzód pierwszej armji niemieckiej. Zamknięcie armji belgijskiej i zabezpieczenie przed nią tyłów niemieckich powierzono dowódcy III korpusu rezerwowego, gen. Beselerowi, którego siły wzmocniono wnet dywizją piechoty morskiej. Zanim jeszcze mógł on przejść do nakazanego ataku na Antwerpję, nastąpił w czasie bitwy nad Marną drugi wypad armji belgijskiej, który w razie niepomyślnego dla Niemców obrotu mógł się dla nich okazać katastrofalny. Został on jednak w kilkudniowych walkach przez Beselera powstrzymany. Falkenhayn po objęciu szefostwa sztabu nalegał więc tem silniej na energiczne podjęcie operacyj przez Beselera. Besler

rozpoczął je w istocie 26 września, doprowadzając w ciągu niesłychanie krótkiego czasu, bo dni 12, do upadku potężnej twierdzy.

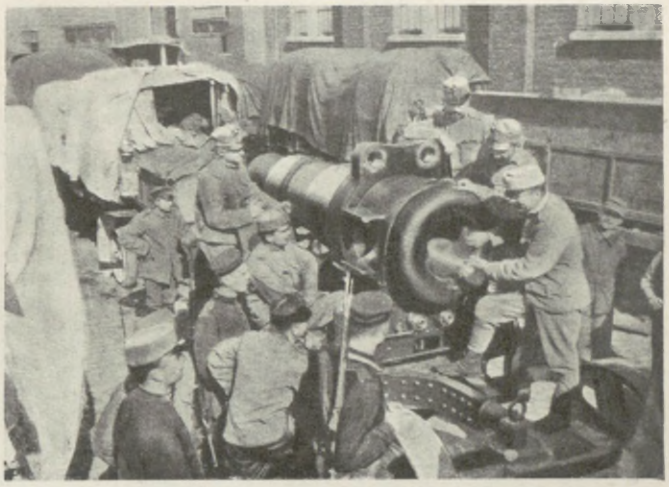

30·5 cm moździerz austrjacko-węgierski.

Siła Antwerpji jako twierdzy polegała nietylko na olbrzymich fortyfikacjach, wzniesionych kosztem wielu miljonów franków, ale także na położeniu, dzięki któremu, opierając się od północy o neutralne terytorjum holenderskie, nie potrzebowała się obawiać zupełnego otoczenia. Liczono też, że przy pomocy swego garnizonu fortyfikacje Antwerpji będą się mogły opierać do roku silnej, chociażby 300.000 armji. Wiedzieli o tem Niemcy, preliminując w swych planach ofensywy na Belgję aż 11 dywizyj do oblężenia Antwerpji.

W rzeczywistości wypadki poszły inną zupełnie koleją, pozornie znacznie korzystniejszą dla Belgów. W twierdzy antwerpskiej znalazła się prawie cała armja belgijska w ilości 6 wielkich dywizyj, wzmocnionych ponadto w ciągu oblężenia przez 1 ½ dywizji angielskiej. Siły oblężonych liczyły przeto około 7 ½ dywizji i to (belgijskich) znacznie silniejszych niż normalne (po 3—4 brygady jedna), w sumie przeszło 100.000, a oparcie na potężnych fortyfikacjach podwajało ich wartość bojową. Przeciw nim miał Beseler do dyspozycji łącznie z landwehrą około 5 ½ dywizji, co wraz z artylerją dawało około 85.000, a więc armję oblęgającą liczebnie słabszą od oblęganej i o połowę mniejszą od tej, jaką przewidywano w planach niemieckich. Zagadkowy wobec tego, napozór szybki upadek twierdzy tłumaczy się dobrem kierownictwem po stronie niemieckiej, ale także niszczącem działaniem artylerji oblężniczej niemieckiej, któremu forty Antwerpji nie potrafiły się oprzeć. Były to 42 cm działa okrętowe, 30,5 cm moździerze nadbrzeżne i 30,5 cm moździerze austrjackie (razem 13 najnowszych dział) oraz 48 mniejszych, 21 cm moździerzy.



Podciąganie na pozycję 21 cm działa niemieckiego w czasie ataku na Antwerpję.

Od strony południowej bronił Antwerpji podwójny łańcuch fortów. Szczególnie silny był łańcuch zewnętrzny, ciągnący się wzdłuż trudnej do przebycia rzeki Nethe. Rozpocząwszy operacje 27 września, Beseler po wstępnych walkach (zajęcie Malines) przystąpił do ostrzeliwania ciężką artylerją linji zewnętrznej fortów (28 i 29 września) i 1 października nakazał szturm do fortów Waelhem i Wavre—St. Catherine (największy fort twierdzy, wzniesiony w r. 1904), położonych przy linji kolejowej Bruksela—Ant-

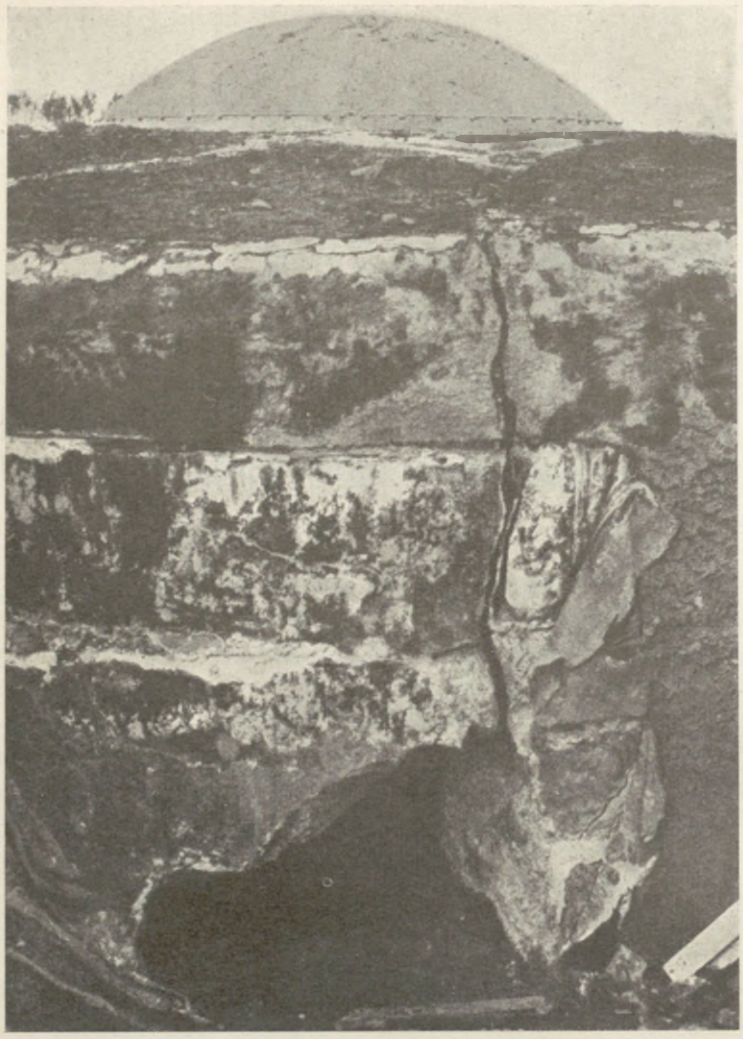

Fort Lierre (Antwerpja).

werpja. Zestrzelany przez działa niemieckie, został fort Wavre wzięty już 1 października, fort Waelhem wpadł w ich ręce następnego dnia. Położenie Antwerpji stało się krytyczne, tem bardziej, że w następnych dniach opanowali Niemcy resztę fortów na południe od Nethy (wśród nich zestrzelany zupełnie silny fort Lierre, 3 października). Wyniki były nietylko ciosem niepowetowanym dla obrony Antwerpji, ale wywarły przygnębiający wpływ na załogę, przekonaną naocznie, że artylerji niemieckiej twierdza się nie oprze. „Działanie ciężkiej artylerji niemieckiej — wedle oficjalnego sprawozdania belgijskiego — nie pozostawiało żadnych wątpliwości co do losu, jaki czekał obwarowania Antwerpji. Wbrew dotychczas panującemu mniemaniu, twierdza nie mogła na długo dać ochrony armji polowej. Od tej chwili naczelne dowództwo upatrywało momentu, w którym armja będzie musiała opuścić twierdzę, ażeby nie być zmuszoną do kapitulacji".

W tym momencie nastąpiła interwencja rządu angielskiego i wstrzymała Belgów od opuszczenia Antwerpji. Dnia 3 października zjawił się w Antwerpji, jako reprezentant rządu angielskiego, angielski minister marynarki Churchill i doprowadził do następującej umowy między Anglją a Belgją w dniu 3 października: Rząd belgijski obowiązuje się bronić Antwerpji co najmniej jeszcze przez dni 10. Rząd angielski zawiadomi go do 3 dni, kiedy może nastąpić odciążenie Antwerpji. Jeżeli rząd angielski nie da do tego terminu odpowiedzi, Belgja zyskuje swobodę decyzji: może wojska swe wycofać z Antwerpji, a Anglja wojskom tym udzieli pomocy. Również zobowiązuje się Anglja do pomocy w ludziach i w materjale wojennym dla oblężonej twierdzy. Umowa ta jest najlepszym dowodem, że Anglji chodziło o utrzymanie Antwerpji w tym samym

stopniu, co Belgji. Wprawdzie wypadki wojenne nie pozwoliły Anglji wyzyskać Antwerpji jako portu do lądowania jej wojsk, niemniej nie straciła ona ogromnej swej doniosłości dla bezpieczeństwa Anglji na Kanale La Manche, dla którego Antwerpja, jako baza niemieckich łodzi podwodnych, mogła szczególnie być groźna. Pomiędzy Joffrem a Frenchem nastąpiło też szybko porozumienie co do wysłania do Antwerpji francusko- angielskiego korpusu ekspedycyjnego w sile 40.000. Znaczna część tych sił jednakże koncentrowała się dopiero około Gandawy, gdy twierdza padła. Anglicy zdołali do niej wprowadzić jedynie 3 brygady piechoty marynarki pod dowództwem gen. Parisa, w którego ręce w ostatnich dniach walk przeszło także dowództwo nad połączonemi siłami angielsko-belgijskiemi w Antwerpji.



Atak na fort Wavre (w końcu września), bombardowany przez 42 cm moździerze niemieckie.

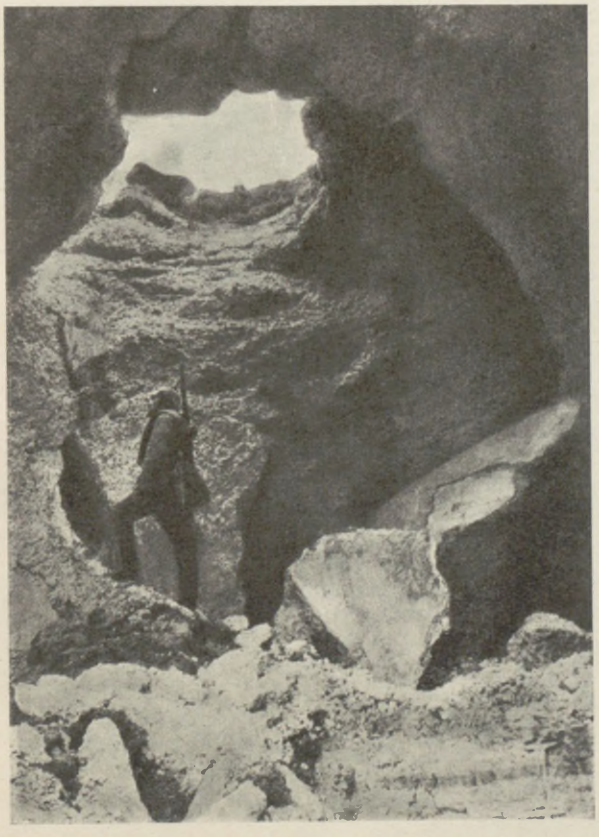

Po strzale „Grubej Berty". Fort Wavre.

Pomoc angielska nie zdołała jednak uratować Antwerpji. Dnia 5 i 6 października, po zaciętych walkach około miasteczka Lierre, wywalczyli sobie Niemcy przejście przez Nethę, odparli kontratak, jakim 6-go próbował ich wyprzeć gen. Paris i, przełamawszy drugą zkolei zaporę, uzyskali dostęp do wewnętrznego, znacznie słabszego łańcucha fortów twierdzy. Los Antwerpji był przypieczętowany. Dnia 8 października rozpoczęli Niemcy ostrzeliwać zarówno forty wewnętrzne, jak i niektóre części miasta. Gen. Paris zdecydował wobec tego opuszczenie twierdzy i zawiadomił o tem dowódcę korpusu odsieczy gen. Rawlinsona w Brugji. Ten wysunął części tego korpusu do Gandawy i podał w ten sposób rękę armji belgijsko-angielskiej, która z Antwerpji wzdłuż granicy holenderskiej zaczęła się przedzierać na zachód. Be-

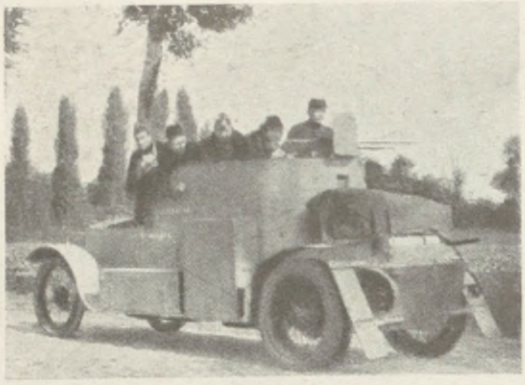

Auto pancerne belgijskie w walce.

seler miał za słabe siły, by temu wycofaniu się Belgów i Anglików całkowicie przeszkodzić; osiągnął jednakże tyle, że około 28.000 oblężonych (w tem 2.000 Anglików) musiało przejść na terytorjum holenderskie i tam złożyć broń. Dnia 9 października poddała się Antwerpja, opuszczona przez załogę, która jednakże musiała zostawić tam Niemcom olbrzymie zapasy oraz prawie 1.300 dział.

Mimo uratowania się armji belgijskiej upadek Antwerpji miał dla Niemców ogromne znaczenie. Był to pierwszy od bitwy nad Marną niezaprzeczony sukces niemiecki, który zrobił wszędzie ogromne wrażenie, przedewszystkiem zaś w Anglji. Armje niemieckie uwalniały się od grożącego im ciągle na tyłach niebezpieczeństwa, a armja Beselera mogła być użyta na froncie. Wprawdzie i siły przeciwników zasiliła teraz armja belgijska, ale przeważała na stronę Niemców niewątpliwa korzyść przeniesienia walk z nad ujść Skaldy pod mury ważnych fortów francuskich nad Kanałem.

W ten sposób po miesięcznym „biegu do morza“ i po upadku Antwerpji cały ciężar operacyj na froncie zachodnim przeniósł się w połowie października 1914 r. na mały odcinek nadmorski na granicy francusko-belgijskiej. Armja belgijska pomimo wszystkich niepowodzeń, jakiemi los wojny dotknął Belgję, mogła z dumą wskazywać na to, że inwazja niemiecka nie zdołała jej zniszczyć i że mimo zupełnego prawie braku pomocy ze strony koalicji, zresztą na własne jej życzenie, broniła się w Belgji przez dwa miesiące. Teraz, w oparciu o siły sprzymierzonych, mógł był król Albert bronić do ostatka tego skrawka ziemi belgijskiej nad Kanałem, jaki jeszcze nie wpadł w ręce niemieckie, a akcja, przygotowywana od początku października przez sprzymierzonych na tym terenie, zapowiadać się zdawała powstrzymanie postępów Niemców. Prawda, że jedna z podstaw tej akcji, tak ważny punkt, jak Lille, obsadzony, jak zaznaczyliśmy, ponownie na rozkaz Focha, został 13 października opanowany przez Niemców a w kilkudniowych walkach z 6 armją niemiecką próbował go potem nadaremnie odebrać gen. French na czele armji angielskiej (liczącej już wówczas 4 korpusy). Wynik ten sprzyjał niezmiernie dalszemu atakowi niemieckiemu w kierunku Kanału La Manche, na Dunkierkę i Calais.



Piechota belgijska w starciach odwrotowych.

Dotychczasowe akcje na skrzydle północnem nie zniechęciły Falkenhayna. Postanowił je kontynuować i wymierzyć silny cios na wybrzeża Kanału. Liczył tutaj na użycie nietylko uwolnionej z pod Antwerpji armji Beselera, ale na owe przygotowywane właśnie na początek października rezerwy niemieckie. Istotnie, na 10 października były one go-



Uchodźcy belgijscy.

towe w sile 6 ½ korpusu rezerwowego. Były to korpusy złożone w dużej mierze z ochotników, wśród nich całe oddziały składające się ze studentów, słowem, pułki pełne nastroju i ochoty do walki, ale pod względem wyćwiczenia i przygotowania pozostające daleko



Klasztor w Termonde spalony wraz z częścią miasta przez Niemców (początek października). Ocalała ściana ze statuą M. Boskiej.



Niemcy w Lille.

wtyle poza normalnemi formacjami rezerwowemi. Kierownictwo ich spoczywało w ręku oficerów rezerwowych lub powołanych z emerytury, i to nie wyłączając najwyższych stanowisk. W rezultacie zarzucano potem, i słusznie, Falkenhaynowi, że, rzuciwszy przeważną część tych korpusów w ognisko najzaciętszych walk nad Izerą, naraził je na zdziesiątkowanie; biły się one dobrze, ale prowadzone nieumiejętnie ponosiły niestosunkowo wysokie straty. Wytykano mu, że nie skierował ich na spokojniejsze odcinki frontu i nie wyciągnął stamtąd na pole bitwy do Flandrji bardziej doświadczonych jednostek bojowych.

Falkenhayn jednak śpieszył się i nie chciał tracić czasu na długotrwałe transporty, związane z takiem przegrupowaniem. Nie wierzył on niewątpliwie w to, co Wilhelm II zapowiadał żołnierzom, iż, nim liście opadną, powrócą do domu, ale nie chciał zrezygnować z ataku na twierdze nad Kanałem, który miał zapewnić korzystną na trwałe zmianę Niemcom we Francji i zagrozić Anglji. Liczył, że wtedy bezpiecznie będą się mogli Niemcy zwrócić na wschód i ciosem wymierzonym Rosji wojnę dla siebie pomyślnie zakończyć, Z nowo sformowanych korpusów wysłał więc tylko jeden na wschód, jeden pod Verdun. pozostałe zaś cztery skierował na prawe skrzydło do Flandrji.

W związku z tem dokonane zostało nowe ugrupowanie armij niemieckich. Armja gen. Bülowa (2-ga) została rozwiązana, jej odcinek zajęła sąsiednia armja 7-ma, Bülow zaś objął nowo sformowaną armję 2-gą, zajmującą odcinek między Roye a Bapaume z główną kwaterą w St. Quentin. Dalej od Roye aż do rzeki Lys ciągnął się odcinek armji 6-tej. Na północ od niej ku morzu koncentrowała się, po rozwiązaniu dawnej armji 4-tej w centrum, nowa armja czwarta pod dowództwem Albrechta ks. wirtemberskiego. W skład jej weszły 4 wspomniane korpusy rezerwowe i 1 ½ korpusu oblężniczej armji Beselera z pod Antwerpji.

W ten sposób na północnem prawem skrzydle niemieckiem skupiły się 3 armje (4-ta, 6-ta, 2-ga), centrum stanowiły 4 armje 1, 7, 3, 5, lewe skrzydło (Lotaryngja i Alzacja) stanowiły 3 mniejsze grupy wojsk.

Po przeciwnej stronie, po stronie sprzymierzonych, pozostała na południowem, alzacko-lotaryńskiem skrzydle tylko jedna (1-sza) armja, w centrum 5 armij francuskich (3-cia, 4-ta, 9-ta, 5-ta, 6-ta), na północnem zaś, wyciągającem się ku morzu, skrzydle 4 armje sprzymierzonych, w tem 2 francuskie (2-ga i 10-ta), armja angielska gen. Frencha i armja belgijska pod dowództwem króla Alberta. Sprawa udziału tej czwartej przedstawiała

początkowo sporo trudności, które udało się jednak usunąć Fochowi przez osobistą interwencję u króla Alberta. Wojska belgijskie, znacznie stopniałe, zmęczone walkami o Antwerpję i odwrotem, przybyły 10 października w rejon Ostenda—Furnes z zamiarem kontynuowania marszu do Calais i St. Omer; tam miano przeprowadzić ich reorganizację i dać odpoczynek zmęczonym dywizjom. W rządzie i sztabie belgijskim były silne głosy za wycofaniem się z walki. Joffre tymczasem pragnął użycia Belgów odrazu przeciw zapowiadającej się akcji niemieckiej w okolicy Ypres. Foch, aczkolwiek doceniał bardzo trudną sytuację armji belgijskiej, mającej walczyć w warunkach, na jakie ani moralnie, ani materjalnie nie była przygotowana, zdołał jednak nakłonić zarówno króla, jak premjera belgijskiego Brocqueville'a, do zatrzymania armji belgijskiej na froncie Izery. Król Albert, osobiście objechawszy swe dywizje, zachęcał je do wytrwania. „Dzięki tym zarządzeniom — pisze Foch — stało się możliwe powstrzymanie inwazji wzdłuż wybrzeża". Armja belgijska objęła odcinek nad Izerą i związała tam ostatecznie losy Belgji z losem mocarstw sprzymierzonych.



Joffre i Foch w okresie walk we Flandrji.

Dnia 17 października rozpoczęli Niemcy „marsz do Calais". Prowadziła atak 4-ta armja pomiędzy morzem a rzeką Lys, w szczególności III korpus rezerwowy (z pod Antwerpji), atakujący wzdłuż brzegu morza. Akcję jej ułatwiać miała armja 6-ta, wiążąc przeciwnika atakiem na skrzydło od strony Armentières. Pomiędzy obu temi armjami niemieckiemi rozwijały akcję niemieckie korpusy jazdy, atakujące na Ypres. Powodzenie tej akcji niemieckiej, przełamanie linji Izery groziło sprzymierzonym bezpośrednio odcięciem Dunkierki, a to przez linję kolejową idącą na Hazebrouck, tuż za ich frontem, a w dalszem następstwie Calais i Boulogne. Naprzeciw tych sił niemieckich znalazła się armja belgijska, zajmująca odcinek nad Izerą aż po Boesinghe, a wspierana przez 1 ½ dywizji francuskiej, dalej zaś angielska armja gen. Frencha. Terenem bitwy we Flandrji, rozpadającej się na dwie fazy, bitwę nad Izerą i bitwę pod Ypres, była nizina łatwa do przebycia i stanowiąca oddawna drogę, przez którą odbywały się od wieków pochody wojsk. Jedyną na niej przeszkodę stanowiła, jak się okazało, nie rzeka Izera, łatwa do przebycia, ale sam poziom kraju niższy od poziomu morza, któremu niegdyś był wydarty. Przy kopaniu rowów natrafiano na wodę w głębokości kilkudziesięciu centymetrów, co utrudniało ich budowę oraz budowę schronów przed działaniem artylerji. Była to zaś kwestja dla dowództwa sprzymierzonych pierwszorzędnej wagi. Wprawdzie formalnie celem ich akcji,

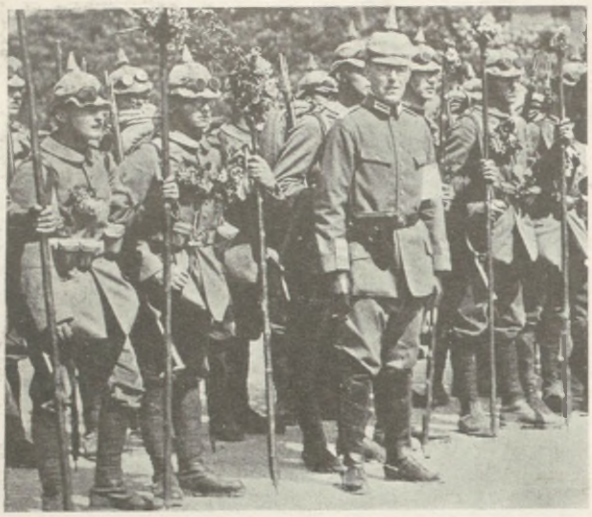

Niemiecki pułk ochotniczy.

podobnie jak akcji Niemców na Calais, było wepchnięcie skrzydła niemieckiego zpowrotem do Belgji, zabezpieczenie brzegów Kanału La Manche, powrót armji belgijskiej do ojczyzny, a nawet wymanewrowanie nieprzyjaciela z Francji. Faktycznie zdawano sobie jednak sprawę, po doświadczeniach dni ostatnich, że narazie jest to rezultat bardzo trudny do osiągnięcia. Kiedy 17 października, w dniu rozpoczęcia walk, Foch rozmawiał z przybyłym do St. Pol Lloydem Georgem, ówczesnym angielskim ministrem skarbu, zakomunikował mu, jak sam pisze, „swoje postanowienie stawiania czoła wysiłkom nieprzyjaciela, zakopując nasze oddziały w okopach, pomimo straszliwego uzbrojenia wroga, i stawiania mu oporu aż do dnia, kiedy my sami, wyposażeni w to uzbrojenie, będziemy mogli wszcząć działania zaczepne, które jedynie mogą dać zwycięstwo". Ten program z St. Pol, jak go nazwał Lloyd George, wymagał jednak całych lat do zrealizowania.

Po wstępnych działaniach niemieckich nastąpił 20 października bardzo silny atak Niemców na całej linji od morza aż po Bassée. Rozpoczął się przez szereg dni zaciekły bój wśród obustronnych szturmów i walk wręcz, wśród których Niemcy okupowali krwawo każdą piędź ziemi. Szczególnie zacięte walki toczyły się 23 października pomiędzy Bixschoote i Langemarck (koło Boesinghe), gdzie XXIII korpus rezerwowy niemiecki usiłował dokonać przełamania frontu, oraz na południe od tego odcinka, gdzie posiłkujące jego akcję korpusy rezerwowe XXVI i XXVII zetknęły się z postępującą jednocześnie naprzód ofensywą armji angielskiej. Niemieckie korpusy ochotnicze (w jednym z nich walczył Adolf Hitler), niemające ani takiego wyszkolenia bojowego jak przeciwnik, ani należytego wyposażenia artyleryjskiego, szturmowały z wielką odwagą i rozmachem mimo kolosalnych strat, ale nie zdołały przełamać frontu przeciwnika. Ataki pułków niemieckich, prących naprzód ze śpiewem „Deutschland, Deutschland über Alles" wśród zaciętych walk ręcznych na kolby i bagnety, załamywały się na wznoszonych naprędce barykadach pod gwałtownym ogniem karabinów maszynowych oraz artylerji. Nie udało się przełamanie frontu belgijskiego, umocnionego przez Focha pułkami francuskiemi, które biły się do upadłego, podtrzymując nadwątlone dywizje belgijskie, nie udało się również przełamanie Anglików. W jednem tylko miejscu na północy, gdzie walczył zaprawiony w walkach pod Antwerpją III korpus rezerwowy Beselera, udało się Niemcom osiągnąć chwilowe powodzenie. Dnia 24 października korpus ten po ostrych walkach przekroczył Izerę w okolicy Tervaete i St. Georges i począł posuwać się w kierunku linji kolejowej, biegnącej przez nizinę po wysokim nasypie z Dixmuide do Nieuport. Sforsowanie Izery, dokonane na przestrzeni 5 kilometrów, oznaczało dla sprzymierzonych konieczność wycofania się dalej ku zachodowi. Foch, przybywszy do głównej kwatery belgijskiej w Furnes, trafił na narady nad rozpoczęciem odwrotu wojsk belgijskich, zmęczonych, przerzedzonych i niedorównujących uzbrojeniem Niemcom, a znajdujących się na terenie niedającym żadnego poważniejszego

oparcia. Odwrót ich groził Dunkierce. Postanowiono wreszcie na żądanie Focha spróbować skoncentrować Belgów na owym nasypie kolejowym, idącym z Dixmuide do Nieuport, a zarazem zatopić brzegi Izery przez otwarcie śluz pod Nieuport i wytworzyć przez to między rzeką a nasypem rodzaj jeziora o kilku kilometrach szerokości. Dnia 27 października rozpoczęli Belgowie w Nieuport akcję zalewową, otwierając śluzy przy przypływie morza i zamykając je przy odpływie. Akcja ta wymagała jednak kilku dni, a tymczasem powodzeniu jej zagrażały dalsze postępy Beselera. Wszczął się zacięty i krwawy wyścig o to, kto będzie pierwszy przy nasypie kolejowym. Niemcy walczyli z niesłychaną zaciętością, równie uparcie bronili się sprzymierzeni, jedni i drudzy w świadomości, że każda godzina walki zmienić może zupełnie sytuację. Atakujący — wedle urzędowego źródła niemieckiego — walczyli początkowo powyżej kostek a miejscami nawet po kolana w wodzie. Z błotnistego gruntu nie można było prawie nóg wyciągnąć, a kto schylał się pod morderczym ogniem, był stracony. Poza linją atakujących kraj bowiem zdawał się zapadać w wodę, zielone łąki zalewały brudno-żółtawe nurty. Tylko ruiny domów i wały drzew, oblane wodą, znaczyły dawny kierunek dróg. Kraj zmieniał się w jezioro.

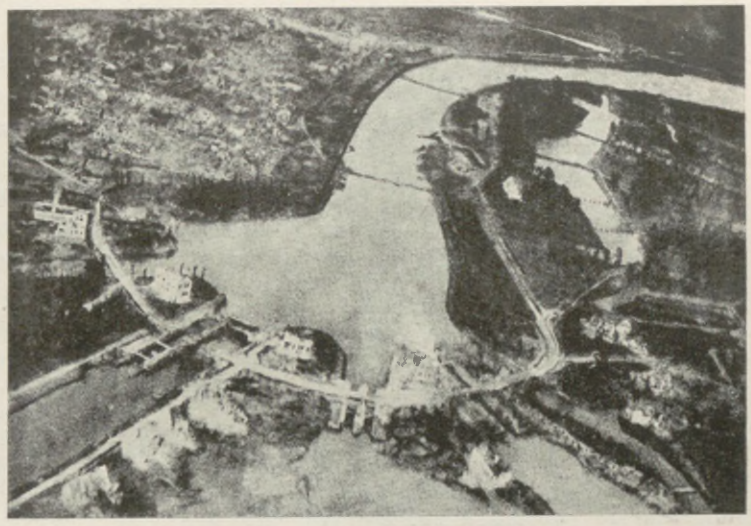

Śluzy pod Nieuport.

Korpus Beselera, widząc to wzbieranie wód Izery, podwoił wysiłki, aby się znaleźć na suchym gruncie, i po krwawych walkach wręcz zbliżył się 29 października na 300 m do nasypu kolejowego między Ramscapelle a Pervyse. Rankiem 30 października rozpoczął Beseler zacięty szturm na nasyp i pod wieczór po krwawej walce zdobył Ramscapelle; także w części Pervyse usadowili się Niemcy. Było pewne, że, jeśli Niemcy utrzymają się na nasypie, unicestwią przez to wartość całej akcji zalewowej i związany z nią plan Focha, utrzymania się nad Izerą, a zmuszą Francuzów i Belgów do odwrotu ku Dunkierce. Ostatnim wysiłkiem francuska dywizja Grossetiego uderzyła na Ramscapelle; postępy zalewu ułatwiły jej zadanie.



Angielska dywizja morska w Belgji.



Ludwik Cogghe, inspektor robót wodnych, który przeprowadził zalanie terenu pod Nieuport.

przedniemi walkami niesłychanie zaciętość walk. Obustronne dowództwa wydawały rozkazy niecofania się, względnie nacierania za wszelką cenę, bez względu na straty. Były też one z obu stron olbrzymie.

Mimo zakończenia walk nad Izerą nie zamilkły działa na dalszym, południowym odcinku frontu flandryjskiego, gdzie w dalszym ciągu toczyły się walki, nazwane bitwą pod Ypres, a stanowiące teraz jedyną nadzieję sukcesu dla Niemców. I sprzymierzeni nie wyrzekali się bowiem nadziei przełamania frontu przeciwnika. Dnia 21 października rozpoczęła angielska armja marsz. Frencha i nowa 8 armja francuska gen. d'Urbala energiczną ofensywę, skierowaną, jak wspomnieliśmy wyżej, na skrzydło 4 armji niemieckiej, atakującej wtedy front Izery, ofensywę, który miała doprowadzić do zwinięcia skrzydła niemieckiego i odwrotu do Belgji. Spotkawszy się tam jednak z kontrdziałaniem przeciwnika, ofensywa ta załamała się, ale nie dopuściła i Niem-

Atakowany z frontu, odcinany coraz bardziej przez zalew od dowozu amunicji, musiał Beseler zrezygnować z dalszej ofensywy i w nocy z 30 na 31 października nakazał odwrót za Izerę. Front sprzymierzonych nad Izerą został uratowany, droga do Calais zamknięta mocniej niż gdzie indziej przez zalew, stwarzający nieprzebytą przeszkodę pomiędzy obu armjami nieprzyjacielskiemi.

Pierwszy etap walk flandryjskich, bitwa nad Izerą zakończyła się więc 30 października, tak jak i próby sforsowania przeciwnika na poprzednich odcinkach, zakończyła się przez ustalenie frontu i to silniej jeszcze niż gdzie indziej. Ani jedna, ani druga strona nie osiągnęła decydującego rezultatu. Zato, podobnie jak przedtem, obu stronom powiodło się doskonale udaremnić wysiłki przeciwnika. Wzrosła natomiast w porównaniu z po-

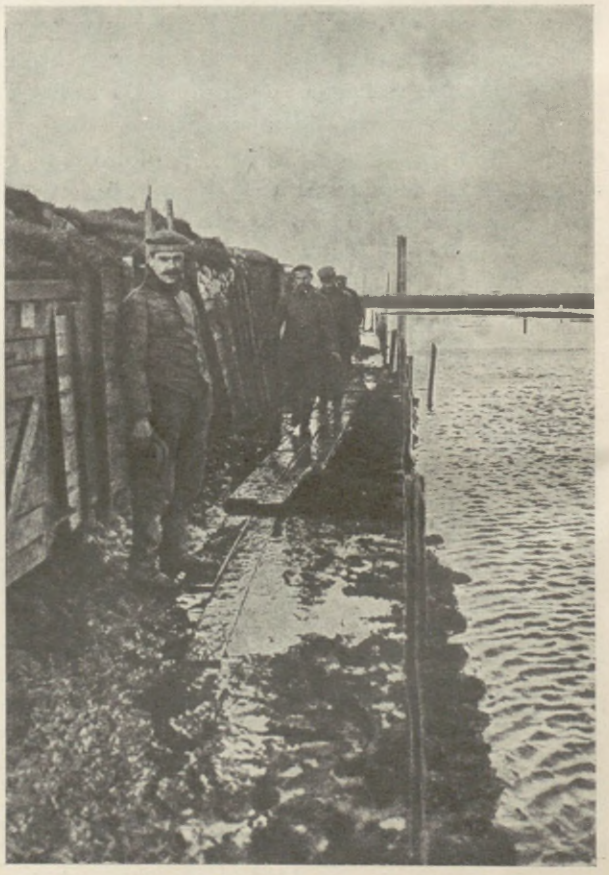

Wzbieranie wody w Izerze.

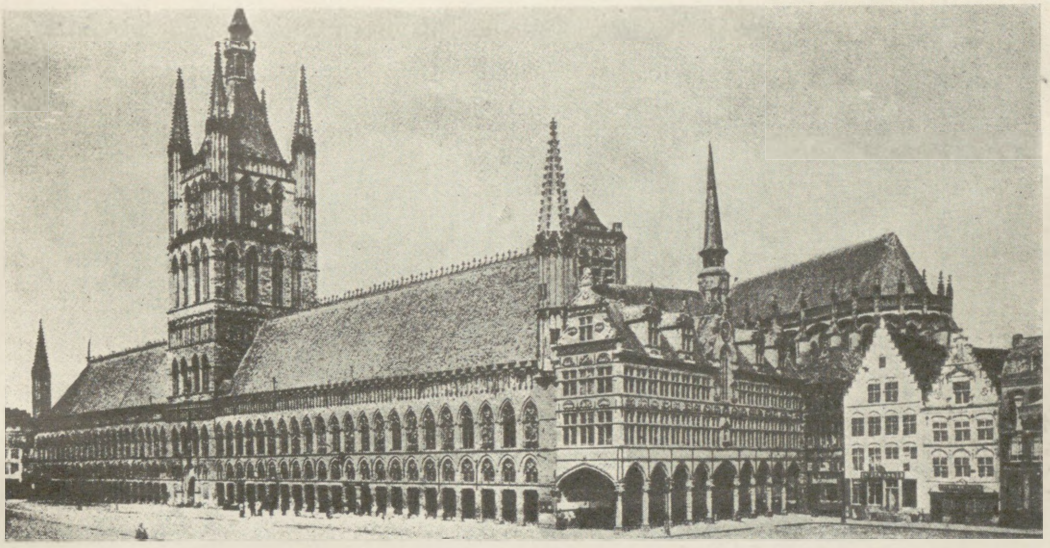

Hale i ratusz w Ypres.

ców do posuwania się naprzód. Tymczasem Niemcy w ostatnich dniach października stworzyli tam silną grupę uderzeniową, złożoną z 3 korpusów pod dowództwem gen. v. Fabecka, która z nad Lys, z okolicy na północo-wschód od Armentières, uderzyła 30 października w kierunku Ypres i wzgórza Kemmel. Początkowo uderzenie to przyniosło Niemcom rezultaty. 30 października wgnietli oni Anglików aż po St. Éloi o 5 km na południe od Ypres, następnego dnia odnieśli podobny sukces od wschodu, zmuszając do odwrotu I-szy korpus angielski. Przy interwencji IX korpusu francuskiego udało się Fochowi skłonić marsz. Frencha do powstrzymania odwrotu i odzyskać część straconych pozycyj. Sytuacja jednak mimo to była bardzo trudna, a zwłaszcza Anglicy nie rokowali sobie sukcesu. Kiedy 1-go listopada Foch zjawił się w Dunkierce, dokąd przybyli prezydent Poincaré i naczelny wódz Joffre, obecny tam brytyjski minister wojny gen. Kitchener przywitał go słowy: „A więc jesteśmy pobici". Foch wyjaśnił, że sytuacja nie jest beznadziejna, ale że konieczne byłyby posiłki angielskie. Kitchener odpowiedział: „Dnia 1 lipca 1915 r. będziecie mieli we Francji miljon wyszkolonych żołnierzy angielskich. Przed tym terminem nie będziecie mieli nic, albo prawie nic". Kiedy zaś Foch oświadczył, że nie chodzi wcale o wielkie liczby, lecz o dostarczenie niewielkich posiłków, ale zaraz, Kitchener ponowił swe



Hale i ratusz (zburzony) w Ypres 24. XI. 1914



Kanał Ypres.

oświadczenie: „Przed tym terminem nie liczcie na nic". Było rzeczą oczywistą, że Anglja, wysławszy na ląd wszystko, co można było sformować jako armję bojową (w owej chwili 4 korpusy), nie chce dostarczać na kontynent żeru armatniego w postaci niewyćwiczonych, improwizowanych dywizyj, a że natomiast ma wątpliwosci, czy Francuzi zdołają o własnych siłach przetrwać jeszcze zgórą pół roku.

Pesymizm angielski także i co do bezpośredniej sytuacji okazał się nieuzasadniony. W zaciętych walkach, toczonych 2 listopada, Ypres zostało utrzymane. Dnia 3 listopada było rzeczą jasną, że ofensywa Fabecka nie ma widoków powodzenia. Mimo to Falkenhayn jeszcze nie zrezygnował z myśli przedarcia się pod Ypres, jedynego punktu, który obiecywał mu możliwość zwinięcia frontu sprzymierzonych i wszczęcia wojny ruchowej, zamierającej, odcinek po odcinku, na rzecz wojny pozycyjnej, nierokującej rychłego końcaj Mimo że sytuacja na wschodzie stała się po październikowej ofensywie austro-niemieckie. znów krytyczna, Falkenhayn raz jeszcze odwlókł przeniesienie głównej akcji niemieckiej na wschód i raz jeszcze postanowił spróbować ataku na łuk frontu nieprzyjacielskiego, jaki wytworzył się pod Ypres. Miała go przeprowadzić od północy 4 armja, atakując na linji Izery i kanału Izery na południe od Dixmuide, gdzie zalew już nie sięgał, i armja 6-ta na linji wzgórz na południe od Ypres. Dnia 10 listopada udało się Niemcom wyprzeć Francuzów z pozycyj na prawym brzegu Izery i sforsować nawet chwilowo rzekę około Poesele. Dalsze jednak walki nie przyniosły im rezultatów; już 12 listopada widoczne było załamanie się ofensywy niemieckiej, 18-go zaś walki zupełnie wygasły, przynosząc Niemcom jedynie taktyczne korzyści w terenie. Ypres, zamieniające się w czasie walk w miasto ruin, zostało utrzymane przez wojska koalicyjne. W ten sposób około połowy listopada zakończyły się operacje dwumiesięczne, złożone z szeregu ciężkich i zaciętych bitew, oznaczane nazwą wyścigu ku morzu. „Nazwa — pisze Foch — była ładna i efektowna. Sama przez się dawałaby ona fałszywe pojęcie o manewrze, który został wykonany, gdyż wcale nie odpowiadała przewodniej myśli działań. Biegliśmy za przeciwnikiem. Staraliśmy się go oskrzydlić i osaczyć jego prawe skrzydło, lub też, gdy nas wyprzedzał, odparowywaliśmy jego oskrzydlenie. I on również starał się z jak największą szybkością przeprowadzić analogiczny manewr oskrzydlający. Stąd pochodził wyścig na skrzydle, na skrzydle północnem walczących przeciw sobie armij. Jednocześnie musieliśmy powstrzymywać nieprzyjaciela i unieruchomić go na pozostałym froncie, który rozciągał się coraz bardziej. Ten oto manewr symetryczny zmuszał do szybkiego posuwania się tego skrzydła w tempie coraz to bardziej przyśpieszonem poprzez Île de France—Pikardję, Artois i Flandrję aż do morza Północnego. Morze było zatem kresem, nie zaś celem tego wyścigu. Przez całą długość przebytej drogi oskrzydlenie, do którego dążył każdy z prze-

ciwników, kończyło się na walce frontowej, niedającej rozstrzygającego wyniku. A kiedy ze względu na morze zabrakło miejsca, by można było uzyskać rozstrzygnięcie, starano się z obu stron przełamać w najwyższym wysiłku jeszcze pośpieszne i improwizowane ugrupowanie przeciwnika. Była to bitwa pod Ypres. W ten sposób po miesiącu wyścigu masy sprzymierzonych, które nad Marną rozbiły inwazję nieprzyjaciela, powstrzymały na nowo nad brzegiem Izery jego marsz i, ratując porty Kanału La Manche, wzmocniły koalicję i skonsolidowały sojusz francusko-brytyjski. Jeśli nie obaliły one armji niemieckiej w rozstrzygającem zwycięstwie, to jednak rozbiły wszystkie jej projekty, zamykając ostatnią bramę, przez którą można je było uskutecznić".



Pobojowisko pełne zalanych lejów po granatach koło Ypres.

Prawda, że to samo mniej więcej mogli o sobie powiedzieć Niemcy. Marsz do Calais się nie powiódł, ale nie udało się także wyrzucenie Niemców z Francji i z Belgji, które po bitwie nad Marną było z natury rzeczy głównym celem ich przeciwników. Niemcy utrzymali się na zajętych terytorjach, a nawet je powiększyli oraz ubezpieczyli na przyszłość, likwidując wiszące nad ich flanką niebezpieczeństwo przez zdobycie Antwerpji i opanowanie północnej Belgji. Dotarcie w bezpośrednie sąsiedztwo Kanału La Manche i opanowanie przeważnej części wybrzeża belgijskiego z Ostendą dało im i poza Antwerpją bardzo cenne punkty oparcia, zwłaszcza dla łodzi podwodnych, i umożliwiło im niepokojenie transportów angielskich w Kanale. Anglja też po Belgji była najbardziej dotknięta przez ten rezultat „wyścigu ku morzu". Falkenhayn mógł więc nie bez racji powiedzieć, że przez dwa miesiące swego szefostwa poprawił



7 p. p. belgijskiej defiluje przed królem Albertem I w Furnes po walkach pod Nieuport.



Król Albert i prez. Poincaré na froncie flandryjskim w Furnes 1. XI. 1914 r.

znacznie sytuację Niemców, jaką zastał po bitwie nad Marną. Niemniej postępowanie jego, zwłaszcza w ostatnich tygodniach „wyścigu", budziło coraz więcej krytyki ze strony tych, którzy w przeciąganiu walk we Francji, niemających widoków sprowadzenia rozstrzygnięcia, widzieli marnowanie sił i czasu; użyte na froncie wschodnim, mogły one były zupełnie inaczej pokierować losami wojny. Wedle nich, armja niemiecka, szkolona w sensie ofensywnym, powinna była co rychlej przenieść punkt ciężkości swych działań na ten teatr wojny, gdzie możliwość wojny ruchowej istniała w całej pełni, t. zn. na front rosyjski, i to już z chwilą, gdy wypadki wrześniowe przyniosły zasadnicze wyjaśnienie sytuacji; należało co prędzej dążyć do ubezpieczenia się we Francji, a gdy to po upadku Antwerpji zostało naogół osiągnięte, ograniczyć się do defensywy. W szczególności, wedle tych głosów krytyki, należało po niepowodzeniu ofensywy październikowej na froncie rosyjskim nie próbować już w listopadzie zdobycia Ypres, ale przystąpić do zorganizowania ofensywy przeciw Rosji na wielką skalę. Podjęcie jej w listopadzie 1914 r. dawało, wedle tej opinji, możliwość dokonania o pół roku wcześniej tego, co nastąpiło dopiero w maju 1915 r., i mogło zupełnie inny obrót nadać wojnie.

Te rozumowania, przeprowadzane współcześnie i później, po wypadkach, miały, jak wszelkie rozważania możliwości niewyzyskanych, wartość wątpliwą, nie dawały bowiem i dać nie mogły odpowiedzi ani na to, jaki w istocie byłby w tym wypadku rozwój kampanji we Francji, ani też jaki obrót przybrałaby rozprawa z Rosją o wiele silniejszą jesienią 1914 r. niż wiosną 1915 r.

Po trzechmiesięcznej kampanji stan rzeczy na zachodzie ułożył się w ten sposób, w jaki bez zasadniczych zmian dotrwał do ostatnich miesięcy wojny. Zasadniczą jego cechą był brak decyzji, wywołany ostatecznem zrównoważeniem się sił przeciwników. Obydwie strony oczywiście nie wyrzekały się jej. Sprzymierzeni pragnęli do niej przygotować się i technicznie, i liczbowo, ażeby lepiej od Niemców uzbrojoną masą spowodować przechylenie szali na swą korzyść. Niemcy, zmuszeni do energiczniejszej akcji na wschodzie, liczyli, że po niej albo zyskają możność skoncentrowania się na zachodzie i odniesienia tam ostatecznego sukcesu, albo też, że sama jego groźba wymusi pokój. W rezultacie obydwie

strony liczyły się z tem, że muszą czekać czas dłuższy (choć nie tak długi, jak się to okazało w praktyce) na zajętych pozycjach, i zaczęły się na nich umacniać. Wojna pozycyjna, która stała się charakterystyczną dla frontu zachodniego, była zaś zasadniczo wyrazem bezsilności obu stron walczących w stosunku do siebie.



Wstrzymanie pochodu do Calais. Zawracające tabory niemieckie.

Doświadczenia, zdobyte w dotychczasowych walkach, nakazywały sprzymierzonym przygotowywanie się do nowych warunków wojny. Rozumiano to szczególnie po stronie francuskiej, a Foch bezpośrednio po bitwie we Flandrji wskazywał na to, że wojna pozycyjna była niczem innem, jak wyrazem bezsilności natarcia, niezdolnego do przełamania tych środków oporu, jakiemi rozporządzała obrona, że była wyrazem przewagi defensywy nad ofensywą. Wskazywał też odrazu na środek, który miał tę niższość natarcia usunąć: było nim ulepszenie sprzętu wojennego, przedewszystkiem zaś potrzeba zaopatrzenia armji francuskiej w najcięższą artylerję, mogącą rozbijać umocnienia betonowe, a nie tylko ziemne. Dalej budziła się potrzeba lepszej i szybszej organizacji robót saperskich z tą chwilą, gdy okazało się, że cały front od morza do granicy szwajcarskiej ma przybrać postać olbrzymiego kretowiska, złożonego z tysięcy rowów strzeleckich.

Technika rowów strzeleckich zaczęła się szybko wydoskonalać, zarówno po stronie francuskiej, jak niemieckiej. „Przeuczano“ się zasad wypracowanych w czasie pokoju, które mówiły o konieczności obrony jednej linji. Doświadczenie wykazało całą kosztowność tego rodzaju taktyki, a ujawniło zalety grupowania się w głąb. Pozycja na froncie poczęła się teraz składać z szeregu biegnących równolegle i połączonych rowami dobiegowemi rowów strzeleckich, w niewielkiej od niej odległości przygotowana zaś była pozycja druga, tak zazwyczaj oddalona, by nie można było obu pozycyj jednocześnie ostrzeliwać ogniem artylerji. W ciągu walk pozycyjnych przyzwyczajono się też pierwsze linje okopów, najbardziej wystawione na ogień nieprzyjacielski, obsadzać możliwie rzadko, aby uniknąć zbyt wielkich strat. Nawet wzięcie ich przez nieprzyjaciela nie wyłączało szybkiego odzyskania jej przeciwuderzeniem lub też przeciwnatarciem odwodów stojących bardziej w tyle. Zczasem zaczęto urządzać przedpola, wypełnione wszelkiego rodzaju przeszkodami (druty kolczaste, wilcze doły), oraz gniazdami oporu obsadzanemi słabą obroną, która w razie silniejszego ataku cofała się na właściwą pozycję. W ten sposób sztywna, linearna forma obrony zamieniła się, wbrew pozorom, właśnie przy wojnie pozycyjnej na elastyczny system obrony, oczywiście elastyczny na małych odcinkach, a zmierzający zawsze, po ugięciu się przed przeciwnikiem, do odzyskania straconej pozycji. Narazie linja okopów niemieckich na zachodzie miała stanowić mur, poza którym Niemcy pracowały gorączkowo przez pierwszą zimę wo-



Okopy pod Arras (październik 1914 r.).

jenną nad uzupełnieniem braków w uzbrojeniu i umundurowaniu, nad organizowaniem pośpiesznej fabrykacji potrzeb wojennych, począwszy od amunicji. Brak decyzji w pierwszych walkach na froncie rosyjskim wywoływał w naczelnem dowództwie i w społeczeństwie niemieckiem niepozbawione słuszności przekonanie, że Niemcy i ich austrjacki sprzymierzeniec są oblężoną twierdzą, ze wszystkiemi konsekwencjami tego stanu rzeczy.

„Musiano się oswoić z możliwością — pisze o tem Falkenhayn — że plan Anglji, z każdym dniem jaśniej ujawniający się, a zmierzający do wygrania wojny przez wygłodzenie i wyczerpanie, zostanie zastosowany. Unicestwienie tego planu zapomocą czynnego wystąpienia marynarki było wedle orzeczenia szefa sztabu admiralicji narazie beznadziejne. Spodziewać się należało, że plan ten, dzięki ostrożnemu gospodarowaniu zasobami Niemiec i ich sprzymierzeńców, nie powiedzie się. W każdym razie trzeba było stanowczo liczyć się z o wiele dłuższem trwaniem wojny, niż to ogólnie i jeszcze teraz przypuszczano. Należało więc liczyć się z tem, że wewnętrzna odporność państw centralnych będzie wystawiona na najcięższe próby. W jakim stopniu te państwa sobie poradzą, przewidzieć nie było można, ale w każdym razie olbrzymie znaczenie miało wszelkie ulżenie ucisku,



Fragment okopów niemieckich na zachodzie w początkach wojny pozycyjnej.

ciążącego na nich z dwu stron. O ileby rząd rozporządzał środkami do utorowania drogi porozumienia z przeciwnikami — na wschodzie, czy na zachodzie, to było z wojskowego punktu widzenia obojętne — wskazane było wstąpić na tę drogę. O ile zaś było to niemożliwe — jak zapewniali przywódcy polityczni w zupełnej zgodzie z oceną położenia przez szefa sztabu generalnego, wówczas nie wolno było pominąć żadnego środka, któryby mógł ukrzepić zdolność i wolę przetrzymania narodu niemieckiego i monarchji naddunajskiej.“ Pesymizm i chęć uwolnienia się z zaciśniętego pierścienia przeciwników, chociażby za cenę kosztownego kompromisu z jednym z wrogów, biją z tych słów aż nadto wyraźnie. Zdawano sobie sprawę już wówczas, że czas musi działać przeciw Niemcom. Myśl o długiem trwaniu wojny nie była nowa. W przedwojennych Niemczech zapomniano jednak o tem, co jeszcze w r. 1890 powiedział stary Moltke w sejmie Rzeszy: „Jeśli przyjdzie do wybuchu wojny, która od dziesięciu lat wisi nad naszemi głowami jak miecz Damoklesa, to nie można przewidzieć ani czasu jej trwania, ani jej końca. Wystąpią do walki największe mocarstwa Europy, uzbrojone jak nigdy przedtem. Żadnego z nich nie uda się pokonać w jednej czy w dwu kampanjach, tak stanowczo, by się uznało za pobite i by zawarło pokój na twardych warunkach, pokonać tak żeby się nie podniosło, chociażby po upływie roku, aby odnowić walkę. Moi panowie, może to być wojna siedmioletnia a może i trzydziestoletnia, i biada temu, kto podpali Europę i pierwszy podłoży lont pod beczkę z prochem.“ O tych słowach Moltkego zapomniano zupełnie, coprawda nietylko w Niemczech, ale i gdzie indziej. Podzielał je natomiast lord Kitchener, który, objąwszy tekę ministra wojny, na pierwszej radzie gabinetowej zakomunikował swym kolegom, że należy się przygotować na bardzo długą walkę, że nie należy liczyć na decyzje na morzu, gdyż wojna będzie rozstrzygnięta przez

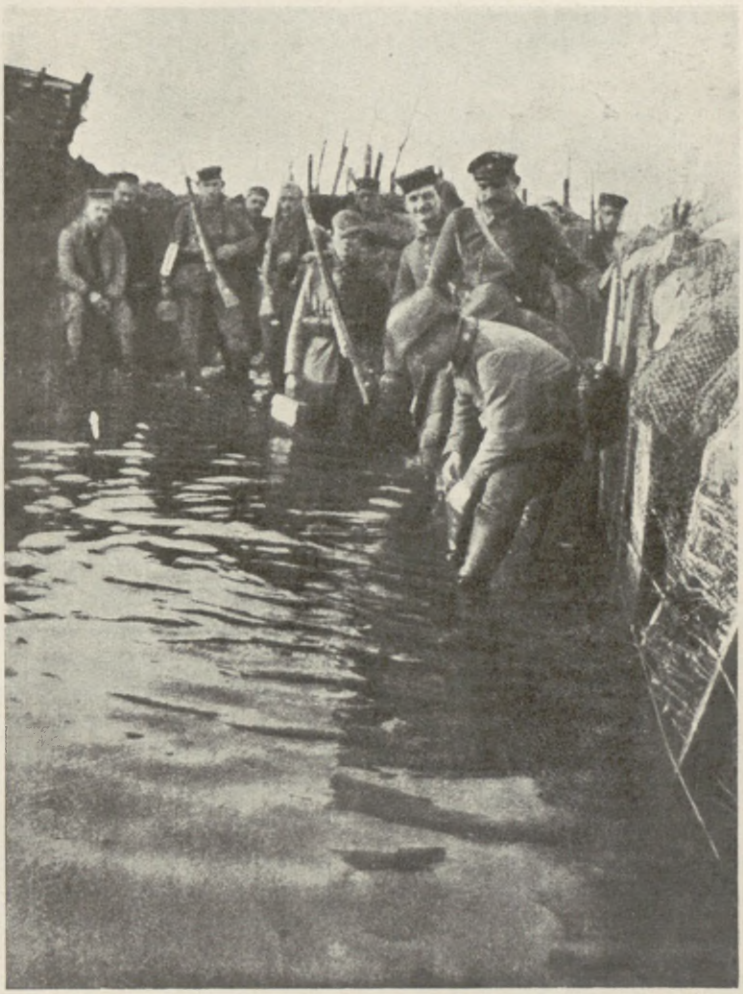

Zalane rowy niemieckie we Flandrji.



Pod Arras (listopad 1914 r.).

wielkie bitwy na lądzie, a Anglja musi w tych walkach lądowych wystąpić z odpowiednią do swej wielkości siłą. „Musimy się przygotować — zakończył — na wysyłanie w pole miljonowych wojsk i na utrzymywanie ich przez szereg lat". Członkowie rządu angielskiego — opowiada o tem Churchill — przyjęli to oświadczenie w głębokiem, aprobującem milczeniu. Mimo to Anglja nie przeszła zaraz do wprowadzenia obowiązku powszechnej służby wojskowej.

Po kilkomiesięcznych niezmiernie krwawych zapasach obudziła się też u obu stron walczących troska o oszczędzanie materjału ludzkiego, którym dotąd szafowano zbyt rozrzutnie. Straty niemieckie na zachodzie od sierpnia do listopada wynosiły przeszło 680.000 ludzi (117.000 zabitych, 453.000 rannych, 108.000 jeńców i zaginionych). Oznaczało to 1/6 ogółu strat niemieckich w ciągu wojny na tym froncie podczas niespełna 4 miesięcy, t. zn. 1/13 okresu wojny, która trwała przez 51 miesięcy. Same walki we Flandrji kosztowały ich 80.000 ludzi. Nielepiej było po stronie francuskiej, która w tym czasie straciła około 850.000 ludzi, t. j. tak samo 1/6 ogółu strat w ciągu 1/13 części okresu wojny. Anglicy (liczący 4 korpusy) stracili w tym czasie 75.000, w tem 30.000 w październiku, w zaciętych walkach we Flandrji. Wraz ze stratami armji belgijskiej straty sprzymierzonych wynosiły około miljona ludzi w ciągu niecałych czterech miesięcy walk. W ten sposób nie możnaby było długo walczyć. Trzeba było zejść do rowów strzeleckich.

Rozdział IX

ROZSZERZANIE SIĘ WOJNY

WALKI W SERBJI I WYSTĄPIENIE TURCJI

Działania polityczne koalicji. — Deklaracja londyńska. — Traktat rosyjsko-rumuński. — Sierpniowa ofensywa austrjacka w Serbji. — Kontrofensywa serbska na Syrmję. — Druga jesienna ofensywa austrjacka i wzięcie Belgradu. — Klęska Austrjaków i jej skutki. — Walka o Bułgarję, Rumunję i neutralność Turcji. — Wojna Turcji z koalicją. — Siły tureckie. — Sytuacja w końcu 1914 r.

Wypadki na froncie zachodnim, ciężkie ciosy wymierzone Francji, opuszczenie Paryża przez rząd francuski, budziły niemałe obawy co do dalszego obrotu zdarzeń wojennych, zarówno w Anglji, jak we Francji, a to tem bardziej, im bardziej ujawniała się samolubna polityka Rosji. Francja, sądząc nawet po wspomnianem wyżej zachowaniu się wojsk angielskich, żywić mogła obawy, że zostanie opuszczona i przez Anglję tak, jak nie otrzymała pomocy od Rosji; w Anglji budziła się obawa, czy Francja, w razie gdyby kontrakcja Joffre'a skończyła się niepowodzeniem, nie zechce zawrzeć pokoju i ratować się na własną rękę, co stawiałoby Anglję, wobec widocznych zamiarów Rosji, w sytuację bardzo trudną. Pozycja Anglji była zresztą tem trudniejsza, że ani z Rosją,

ani z Francją nie łączyły ją żadne wyraźne zobowiązania o charakterze politycznym. Polityka wolnej ręki wychodziła w tym wypadku na niekorzyść tak uparcie trzymającej się jej Anglji. Ona też była głównym elementem, prącym do jakiegoś formalnego uregulowania stosunków pomiędzy państwami koalicji walczącej z Niemcami, elementem, który doprowadził do ogłoszenia dnia 4 września t. zw. deklaracji londyńskiej, normującej bardzo ogólnie narazie zasadę wspólnego z ich strony postępowania w ciągu wojny. Deklaracja ta, bardzo krótka, brzmiała, jak następuje:



Piotr I, król serbski.

„Rządy W. Brytanji, Francji i Rosji zobowiązują się wzajemnie nie zawierać pokoju odrębnego w toku obecnej wojny. Wszystkie trzy rządy zobowiązują się, że na wypadek rokowań pokojowych żadne z mocarstw koalicji nie będzie stawiało warunków pokoju bez uprzedniej zgody innych sprzymierzonych.“

Deklaracja nie obejmowała Belgji, która zasadniczo trwała na stanowisku, iż broni swej neutralności i nie łączy się z żadną ze stron wojujących; dopiero w związku z upadkiem Antwerpji weszła zresztą Belgja definitywnie w skład koalicji. Nie obejmowała ona również państw bałkańskich, była obliczona przedewszystkiem na rozprawę z Niemcami. Stanowiła też ona w przeddzień bitwy nad Marną pewną gwarancję dla Francji, że nie zostanie opuszczona, zachęcała ją do dalszej walki.

Wypadki na froncie wschodnim, zwycięstwa Rosji nad Austrją oddziałały bardzo korzystnie dla Rosji na niedawnego jeszcze sprzymierzeńca Austrji i Niemiec — Rumunję. Jeszcze w chwili walk pod Lwowem zwracało się dowództwo rosyjskie z wielkiemi ostrożnościami pod adresem Rumunji i obawiało się o swe lewe skrzydło, zasłaniające je od strony Rumunji; obawiało się, że w razie niepowodzenia wyjdzie ona z neutralności i będzie się starała zająć Besarabję. Zdobycie Lwowa, a zwłaszcza odwrót armij austro-węgierskich za Dunajec wpłynęły bardzo poważnie na nastroje w Rumunji, dając wyraźną przewagę kierunkowi wrogiemu Austro-Węgrom. Tem usilniejsze starania podjęła Rosja, zapatrzona w możliwości ofensywy przez Karpaty ku Belgradowi. Należało na ten wypadek zabezpieczyć sobie przyjazne stanowisko Rumunji, aczkolwiek bezpośredniego udziału jej w wojnie Rosja, a zwłaszcza naczelne dowództwo rosyjskie, zbytnio nie pragnęło, chcąc sobie zapewnić wolną rękę w uregulowaniu spraw naddunajskich i bałkańskich. Rezultatem tych starań i poglądów był układ rosyjsko-rumuński, który doszedł do skutku dnia 18 września, a więc po odwrocie wojsk austro-węgierskich za San ku Dunajcowi. Wedle tego układu Rosja zobowiązała się wystąpić przeciw każdemu zamachowi na granice Rumunji w ówczesnej ich rozciągłości (co mogło mieć znaczenie tylko w stosunku do Bułgarji i ewentualnych jej przy poparciu Austrji i Niemiec żądań zwrotu Dobrudży, straconej w r. 1913) i jednocześnie zobowiązywała się do przyznania Rumunji prawa do przyłączenia do państwa rumuńskiego ziem Austro-Węgier, zaludnionych przez Rumunów, z tem zastrzeżeniem, że na Bukowinie nastąpi rozgraniczenie między Rosją a Rumunją wedle linji etnograficznej, dzielącej Rusinów i Rumunów. Przy całej swej



Gen. zbrojmistrz Oskar Potiorek, dowódca wojsk austro-węgierskich na froncie serbskim w r. 1914.

ogólnikowości traktat ten stwarzał podstawy do przyszłego wystąpienia Rumunji po stronie państw koalicji, wystąpienia przewidywanego na moment, w którym zajęcie obszarów etnograficznych rumuńskich będzie możliwe. Rychła śmierć króla rumuńskiego Karola I, zdecydowanego zwolennika trójprzymierza († 10 października 1914 r.), i objęcie tronu przez króla Ferdynanda I (1914—1925) jeszcze bardziej kierowały Rumunję w stronę koalicji. Bezsilność wojsk austro-węgierskich wobec małej Serbji, opóźniająca przygotowujące się wystąpienie Turcji po stronie państw centralnych, mogła tylko zachęcać Rumunję do takiej, a nie innej polityki.

Akcja wojenna Austrji przeciw Serbji zaliczana będzie niewątpliwie do klasycznych przykładów, jak nie należy postępować w podobnych wypadkach. Wspomnieliśmy powyżej o zasadniczych błędach ugrupowania wyjściowego wojsk austro-węgierskich, błędach, które zemściły się nietylko na losach całej kampanji, ale stały się jedną z zasadniczych przyczyn katastrofy wojennej Austro-Węgier. Wypadki pierwszych kilku miesięcy wojny zaważyły w istocie na losach ich więcej, niż wypadki pozostałych czterech lat zmagań wojennych.

Mimo że w ciągu kilku dni po wręczeniu ultimatum austro-węgierskiego w Belgradzie wyjaśniło się, iż wojna z Rosją jest nieunikniona, i mimo że dla laików nawet było od pierwszej chwili rzeczą oczywistą, iż losy Serbji nie rozstrzygną się bynajmniej nad Sawą, ale nad Wisłą, a w dalszej linji nad Sekwaną, dowództwo austro-węgierskie traktowało serbski teatr wojny tak, jakgdyby od wypadków na nim się rozgrywających zależne były w istocie losy monarchji habsburskiej, nie zaś zadowolenie ambicyj jednostek i źle pojętego prestiżu tejże monarchji. Franciszek Józef, który bynajmniej w zabitym następcy tronu nie stracił ulubieńca, uważał pomszczenie krwi zabitego członka dynastji, i to dosłownie pojęte, za nieodzowne; w ciągu pierwszych miesięcy wojny wraz z szeregiem czynników centralnych popierał on też ambitne plany dowodzącego na południu gen. Potiorka, nawet wtedy, gdy Conrad v. Hötzendorf, widząc już wyraźnie swój błąd, wysilał się na to, by choć późno sprowadzić operacje w Serbji do właściwych rozmiarów.

Z punktu widzenia strategji plan prowadzenia naraz dwu ofensyw na północy i na południu ze strony Austro-Węgier, znajdujących się wobec wyraźnej przewagi północnego przeciwnika, był błędem nie do darowania i, jak się niebawem pokazało, nie do darowania nawet w tym wypadku, gdyby przeważające siły austrjackie, gromadzone na południu tak, jakgdyby nie było wojny z Rosją (wedle planu B. Bałkan a nie R. Rosja), zdołały były szybko złamać Serbję; siły te bowiem nie mogłyby w żaden sposób zdążyć na północ w momencie ofensywy austro-węgierskiej, momencie, który sam Conrad v. Hötzen-

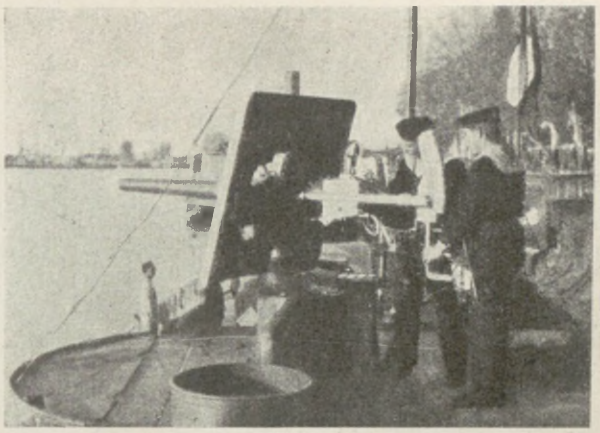

Działo szybkostrzelne na austro-węgierskim monitorze dunajowym.

dorf przyśpieszał, chcąc, jak wiemy, uprzedzić zgromadzenie się tam maximum sił rosyjskich. Dnia 10 sierpnia rozpoczęła się koncentracja wojsk austro-węgierskich, zgrupowanych w 3 armje. Dwie z nich zgrupowane zostały na zachodniej granicy Serbji i Czarnogóry, wzdłuż Driny aż ku morzu, a mianowicie: Armja 6-ta, pod dowództwem gen. Potiorka, który jednocześnie sprawował dowództwo nad całym frontem południowym, a zajmująca odcinek od Adrjatyku aż po Zvornik, skupiona była głównie na północy w okolicy Sarajewa. Na południu w okolicy Kotoru znajdowała się tylko 1 dywizja piechoty (47-ma). Armja ta, licząca dwa korpusy (XV i XVI) w sile przeszło 6 dywizyj czyli 74 bataljony, 5 szwadronów i 40 bateryj, dysponowała prócz tego załogą twierdz w sile 20 bataljonów i 13 bateryj. Na północ od niej odcinek Driny aż po Sawę zajmowała armja 5-ta, pod dowództwem generała Franka, a złożona z 2 korpusów, VIII (praski) i XIII (chorwacki), w sile 4 dywizyj i 4 brygad (a więc — 6 dywizyj), liczących 80 bataljonów, 14 szwadronów i 39 bateryj. Front nad Sawą i Dunajem obsadziła tylekrotnie wspominana już armja 2-ga gen. Böhm-Ermolliego, licząca 3 korpusy (IV i VII węgierskie i IX czeski) w sile 6 ½ dywizji i 3 brygad piechoty oraz 1 dywizji kawalerji, razem 135 bataljonów, 43 szwadrony i 56 bateryj. W ten sposób gen. Potiorek dysponował w chwili rozpoczęcia działań ofensywnych na południu, 12 sierpnia, siłą około 20 dywizyj, liczących 309 bataljonów, 62 szwadrony i 148 bateryj, z któremi współdziałać miała nadto flotylla monitorów dunajowych. Trzy te armje liczyły, wedle Conrada, 417.000 linjowego żołnierza, mając nad Serbami przewagę zarówno co do liczby, jak i co do artylerji. Naprzeciw siebie miał on 11 dywizyj serbskich I i II powołania (cenionych na 180.000 ludzi z 542 działami) oraz 5 dywizyj serbskiego pospolitego ruszenia (około 100.000 ludzi) oraz 40.000 Czarnogórców (w 4 dywizjach), razem przeszło 300.000 ludzi z około 600 działami. Pomimo bitności i doskonałych zalet żołnierskich przeciwnika, wspieranych jeszcze przez niedostępność terenu, mógł zatem Potiorek myśleć o akcji rokującej powodzenie, gdyby była tylko dobrze i energicznie przeprowadzona. Do tego jednak trzeba było dowódcy mającego zdolności prawdziwego wodza, gdy tymczasem gen. Potiorek miał je w minimalnej ilości; był to człowiek chory, a zato pochłaniany przez nieposkromioną ambicję. Tylko w głowie takiego dowódcy mogła powstać myśl, ażeby operacje w Serbji uwieńczyć wielkiem zwycięstwem już 18 sierpnia, dlatego na ten dzień, że wtedy przypadały urodziny Franciszka Józefa. W rezultacie ten podarek urodzinowy okazał się bodaj najdroższym, jaki kiedykolwiek komu złożono, a mimo to bezowocnym.

Armja serbska, licząc się z atakiem przeciwnika, ugrupowana była do defensywy. Dowódca jej, następca tronu Aleksander, i szef sztabu wojennego Putnik skupili gros sił (7 dywizyj na 11 dywizyj I i II powołania) w głębi kraju na linji Valjevo—Kragujevac (gdzie znajdowała się główna kwatera), zachowując w ten sposób swobodę manewru wobec spodziewanej ofensywy: 1-sza armja serbska gen. Bojoviča skupiła na północ od Kragujevaca 3 dywizje piechoty, wysuwając 1 dywizję piechoty i 1 jazdy



Piechota serbska.

nad ujście Morawy do Dunaju; 2-ga armja gen. Stepanoviča skupiała między Lazarevac i Arangjelovac 3 dywizje piechoty, wysuwając jedną pod Belgrad; 3-cia armja gen. Jurišiča miała pod Valjevem 1 dywizję, 1 zaś oraz wojska III powołania w grupach po kilka bataljonów nad Sawą i Driną. Około Užice skupiona była grupa gen. Božanoviča, licząca 1 dywizję i kilka mniejszych *détachement* III powołania.

Przeciw tak ugrupowanej armji serbskiej, po pierwszych utarczkach granicznych, rozpoczął Potiorek ofensywę 12 sierpnia na odcinku 5 armji nad dolną Driną, gdzie w pierwszej chwili 6 jej dywizyj miało przed sobą tylko 3 dywizje serbskie. Armja ta miała przedzierać się w kierunku Valjeva, gdy natomiast armja 6-ta miała przez górną Drinę zmierzać ku Užice. Najsilniejsza druga armja miała 13 sierpnia rozpocząć akcję dywersyjną, próbując przejść przez Sawę i Dunaj i odciągając uwagę nieprzyjaciela. Jak z tego widać, ofensywa Potiorka miała pójść z zachodu ku wschodowi od Driny ku Kolubarze i Morawie, przedzierając się naukos przez niedostępne grzbiety górskie. Atak od północy na Belgrad, następnie wzdłuż rzeki Morawy i linji kolejowej z Belgradu do Konstantynopola, a więc wzdłuż głównych arteryj komunikacyjnych państwa serbskiego, nie został uskuteczniony. Odpowiedzialność za to, o ile chodzi o ofensywę sierpniową, spada jednak nietylko na Potiorka, ale i na naczelne dowództwo austrjackie. Zacząwszy kampanję serbską trzema armjami, przewidzianemi na wypadek wojny na samym Bałkanie, nie zanulowało ono swych postanowień po wybuchu wojny z Rosją, zostawiając Potiorkowi 2-gą armję na czas jakiś jeszcze nad Sawą i Dunajem. To też Potiorek w przekonaniu, że 2-ga armja zostanie przesunięta na front rosyjski dopiero po złamaniu Serbji, szedł zatem w swych przygotowaniach dalej po linji dawnych planów i, w odpowiedzi na przedstawiony naczelnemu dowództwo plan operacyjny, otrzymał 4 sierpnia rozkaz naczelnego dowództwa, prowadzący go na pokuszenie w jak najgorszym kierunku. Rozkaz ten ustalał, że mimo wojny z Rosją armja 2-ga zostanie na froncie serbskim do 18 sierpnia, że jednak można jej używać tylko do akcyj lokalnych bez przeprawiania jej wszakże za Dunaj i Sawę. Dla 5-tej i 6-tej armji, jako zadanie minimalne, ustalał odparcie zamierzonego wtargnięcia Serbów i Czarnogórców; zostawiał on do uznania Potiorka, czy zechce prowadzić akcję ofensywną za Driną, ale dodawał, że skuteczne uderzenie, zwrócone przeciw uderzeniu serbskiemu, miałoby wielkie znaczenie. Co więcej, zawierał ten rozkaz zupełnie nieugruntowane faktami wiadomości o możliwości uderzenia Bułgarji na Serbję. Nic dziwnego, że ogarnięty ambicją Potiorek zrozumiał to jako zachętę do ofensywy,

a nie mogąc pchnąć 2-giej armji za Dunaj i Sawę, pchnął na wschód armje 5-tą i 6-tą. Armja 2-ga miała się ograniczyć do demonstracyj, kryjących ich ruchy. Jak się wnet okazało, „demonstracje“ nad Sawą zaplątały armję 2-gą w takie walki, że opóźniło to bardzo znacznie przeniesienie jej do Galicji.



Walka I-szej dywizji austrjackiej z wojskami grupy užickiej o wzgórza Panosz koło Viszegradu.

Armja 5-ta sforsowała ostatecznie 12 sierpnia dolną Drinę, armja 2-ga zaś, demonstrując, zajęła kilka miejscowości za Sawą, w tem Szabac i jedną z wysp naprzeciw Belgradu. Dowództwo serbskie rzuciło natychmiast swe dywizje z głębi kraju na zagrożone punkty: 1 dywizję pod Szabac, 3 nad Drinę. W rezultacie 5 armja austro-węgierska napotkała na bardzo silny opór równego już z nią co do liczby a doskonale broniącego się w górach nieprzyjaciela; upały, brak wody i bezdroża nie pozwalały na wykonanie ani w części zamierzonego przez Potiorka, pośpiesznego marszu 5-tej armji. Dotarła ona tylko do linji Ljesnica—Loznica. Jedynie tylko chorwacka dywizja Sarkotiča dotarła 15 sierpnia do wyznaczonego jej celu, do Krupanj. Próby podjęcia ruchu oskrzydlającego Serbów nad Driną z Szabac nie powiodły się, nawet przy pomocy całego korpusu IV, który, zamiast odjechać na północ, użyty został 18 sierpnia pod Szabacem; wstrzymały go jednak 3 dywizje (zwłaszcza dywizja Szumadji) rzuconej tam 1-szej armji serbskiej. Na całym froncie rozwinęły się mimo to bardzo gwałtowne walki, 18 i 19 sierpnia. Potiorek chciał za wszelką cenę osiągnąć sukces, którego jednak nie udało mu się nigdzie wywalczyć. Jedynie Chorwaci Sarkotiča zyskali nieco na terenie. Co więcej, 19 sierpnia pobiła 2-ga armja serbska nad dolną Driną walczący tam VIII korpus austrjacki tak gruntownie, że armja 5-ta musiała się cofać, mimo że XIII chorwacki korpus wykazywał sukcesy przeciw walczącej przeciw niemu w rejonie Krupanj—Zawlaka 3-ciej armji serbskiej. O tem, aby akcja 6-tej armji, która przedzierała się przez bardzo trudny teren, mogła przynieść poważniejszą zmianę, nie było mowy. Los ofensywy Potiorka był przesądzony. Wojska były wyczerpane 8-dniową walką, toczoną z nieprzyjacielem, broniącym każdej piędzi ziemi w bardzo trudnych warunkach. Szwankował dowóz żywności i amunicji po bezdrożach, brakowało wody. Ponieważ zaś Serbowie mieli jeszcze pewne rezerwy do dyspozycji, przeto dalsza walka mogła obiecywać tylko większe niepowodzenia. Dnia 19 sierpnia rozpoczęła 5-ta armja odwrót za Drinę, 20 sierpnia wycofały się wojska austrjackie także i za Sawę, a niebawem wstrzymano także i akcję armji 6-tej, walczącej zajadle około Viszegradu z grupą užicką. Pierwsza ofensywa austrjacka przeciw Serbji zakończyła się niepowodzeniem. Teraz dopiero zaczął się spóźniony transport 2-giej armji do Galicji, zatrzymywanej dotąd przez Potiorka, znajdującego dla swych żądań posłuch w Wiedniu. Mimo niepowodzenia cesarz Franciszek Józef, wbrew sta-

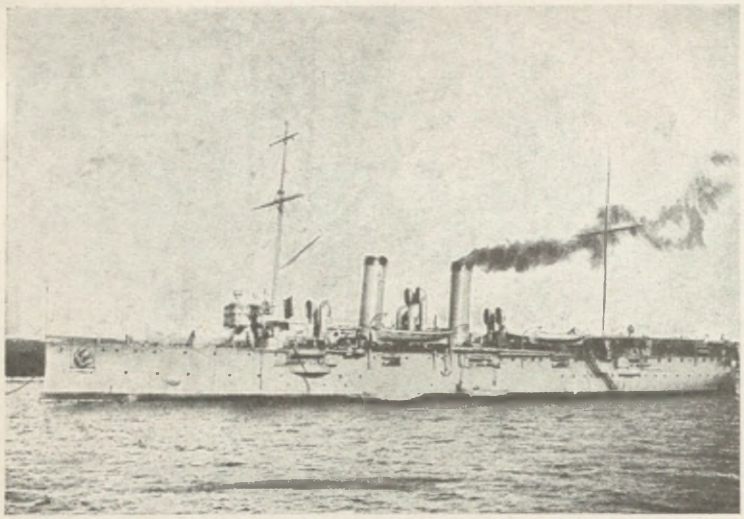

Mały krążownik „Zenta“ (2300 t.).

nowisku naczelnego dowództwa, które chciało wysiłki skoncentrować na północy, a zadowoleniu ministerstwa spraw zagranicznych, marzącego o sukcesach na Bałkanie, przyznał Potiorkowi niezależność od naczelnego dowództwa wojsk austrjackich i powierzył mu samodzielne prowadzenie dalszej akcji. W ten sposób na Conradzie, który uważał to słusznie za „uderzenie maczugą“, zemścił się jeszcze bardziej jego błąd zasadniczy. Druga armja przebyła w wagonach kolejowych czas najważniejszy dla operacyj w Galicji.

Rzadko któremu bardzo udałemu przedsięwzięciu poświęcono w Austrji tyle starań i uwagi, co tej nieudałej i rujnującej armję ofensywie „zmęczonego cesarza“, jak szyderczo nazywali Potiorka jego koledzy. W sprawozdaniach przedstawianych Franciszkowi Józefowi operacje w Serbji zajmują ogromnie wiele miejsca, bardzo szczegółowo zajmuje się niemi nawet Conrad, niezadowolony z Potiorka, a co najmniej tyle co on winien temu obrotowi rzeczy. Operacje te trzymano w tajemnicy, chcąc widocznie zaskoczyć opinję gotowym wielkim sukcesem. Nawet tak wysoko postawiona osobistość, jak ówczesny minister wspólnego skarbu Biliński, dowiedział się 16 sierpnia z ust cesarza, jako o wielkiej tajemnicy, iż „w Serbji bije się Potiorek bardzo zwycięsko“. Istotnie następnego dnia, chwyciwszy się lokalnego sukcesu, odniesionego przez pułki chorwackie, ogłoszono w komunikacie o „rozstrzygającem zwycięstwie“. W następnych dniach było jednak o niem zupełnie cicho, a opinję utrzymywano w przeświadczeniu o sukcesach w Serbji, tak, że klęska ta utonęła niebawem w odmęcie wiadomości nadchodzących o walkach pod Lwowem.

Państwa koalicyjne, nie mogąc bezpośrednio dać pomocy Serbji i Czarnogórze, starały się przynajmniej wspomagać je dostarczaniem materjału wojennego przez małe porty czarnogórskie, blokowane przez flotę austro-węgierską. Dnia 16 sierpnia zjawiła się na Adrjatyku silna eskadra francuska, wspomagana przez kilka jednostek angielskich, i, odciąwszy odwrót do Kotoru austro-węgierskiemu krążownikowi „Zenta“, zatopiła go po krótkiej walce. Próby eskadry francuskiej, podejmowane między 21 sierpnia a 1 września, aby wedrzeć się do zatoki Kotorskiej, zostały wszakże odparte.

Armja serbska, odparłszy pierwszy atak przeciwnika, nie zadowoliła się tem, ale przeszła odrazu do działań zaczepnych. Działania te jednakże służyć mogą, jak zobaczymy, tylko na dowód, że niepowodzenie ofensywy austrjackiej nie było skutkiem jakiejś wyższości, bitnej zresztą i dobrze prowadzonej, armji serbskiej nad armją austro-węgierską, lecz tylko skutkiem złego kierownictwa. Wyłożył jego błędy bardzo energicznie Franciszkowi Józefowi premjer węgierski Tisza w piśmie z 23 sierpnia i to bardzo trafnie, wi-

docznie na podstawie fachowej węgierskiej krytyki: wskazywał, że ofensywa była prowadzona frontalnemi atakami bez przygotowania artyleryjskiego, powodującemi ogromne straty; że prowadzono ją kolumnami operującemi bez związku z sobą, że marnowano armję 6-tą na drugorzędne operacje, gdy tymczasem nad dolną Driną Serbowie mogli zyskać nawet liczebną przewagę. Proponował, by mianować nowego wodza na południu, ale zarazem poddać go wyraźnie kierownictwu naczelnej komendy armji. Głos ten przeszedł bez echa. Potiorek został i utrzymał swe niezależne pod wielu względami stanowisko. Nieudała zaś ofensywa serbska poprawiła wnet jego pozycję tak dalece, że mógł podjąć nową, jeszcze bardziej fatalną w skutkach ofensywę.

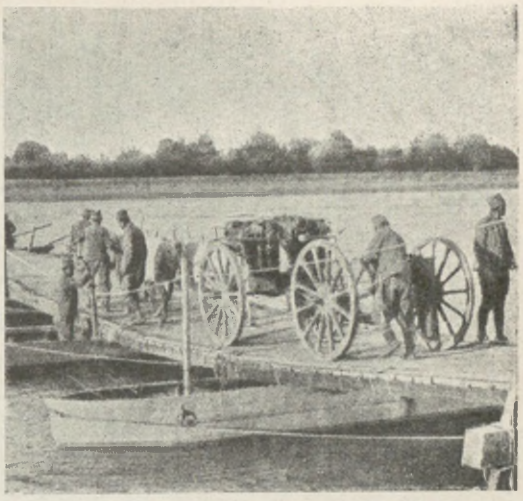

Artylerja serbska przeprawia się przez Sawę (sierpień 1914 r.

Wojsko serbskie w defensywie okazało się doskonałe. Putnik, wysunąwszy nad granicę tylko część sił, resztę trzymał w głębi kraju, by rzucić ją na zagrożony przez ofensywę nieprzyjacielską odcinek. Plan był dobry i dobrze wykonany, żołnierz bił się zajadle. Nie starczyło to jednak, by podjąć ze skutkiem ofensywę w kraj nieprzyjacielski. Mimo zabrania z frontu południowego całej armji 2-giej, z wyjątkiem 1 ½ dywizji, co zmniejszyło siły austro-węgierskie o przeszło 1/3 (zostało 217 bataljonów, 29 szwadronów i 107 bateryj), i mimo że jedna z dwu pozostałych tam armij (5-ta) poważnie została przez walki w Serbji nadszarpnięta, ofensywa serbska, podjęta przy zachęcie w. ks. Mikołaja Mikołajewicza w dniach 6—12 września, doznała również zupełnego niepowodzenia. Podjęła ją 1-sza armja serbska gen. Bojoviča z pomocą części 2-giej armji na Slawonję, by odciążyć Belgrad i opanować ważny strategicznie węzeł rzeczny. 1-sza serbska dywizja Timoku (z 2-giej armji), która 6 września przekroczyła Sawę i uderzyła na Mitrowicę, została tam pobita przez 29 dywizję austrjacką, tak, że przeważna jej część (5.000 ludzi) musiała złożyć broń. Lepiej powodziło się siłom serbskim 1-szej armji, które przekroczyły Sawę dalej na wschód koło Skela i Obrenovac i które pobiły tam wojska austrjackie mimo pomocy, udzielonej im przez monitory dunajowe. Posunęły się one aż po Budjanovce i Vojkę, a załoga Belgradu zajęła Zemuń. Dopiero nadesłanie posiłków przez 5-tą armję doprowadziło w walkach 12 i 13 września do wyparcia Serbów za Sawę.

Odbywało się ono już w ciągu nowej ofensywy Potiorka, rozpoczętej 7 września, ale rozwiniętej silniej dopiero w dniach następnych. Na rozpoczęcie jej nalegał Potiorek, pragnący co prędzej powetować poprzednie niepowodzenia, a czynniki centralne austrjackie zgadzały się na nią tem chętniej, że mogła ona utorować drogę do realizacji koncepcji wciągnięcia w wojnę Turcji i Bułgarji i wywarcia przez nie nacisku na Rumunję, koncepcji, którą popierał narówni Tisza, jak i ministerstwo spraw zagranicznych. Zgodził się na nią wreszcie i Conrad v. Hötzendorf, wychodząc z założenia, że skoro na południu zostały znaczniejsze siły, niż były potrzebne do defensywy, to należało je zużytkować w ofensywie. W ten sposób po wielu wątpliwościach i po wyraźnych niepowodzeniach, tak na północy, jak na południu, wracał austrjacki szef sztabu



Serbowie w Zemuniu.

generalnego znowu do fatalnej koncepcji jednoczesnej ofensywy na obu frontach.

Potiorek nic się nie nauczył ze swego poprzedniego niepowodzenia, nie przeprowadził zasadniczego przegrupowania swych sił na linję Sawy i Dunaju, ale rozpoczął akcję z uporem w tym samym kierunku wschodnim przez Drinę. Zastawała ona obecnie wojska serbskie wyciągnięte wzdłuż Sawy i Driny: 1-szą armję (4 dywizje) nad Sawą po Szabac, 2-gą (4 dywizje) w kolanie Sawy i Driny po Ljesnicę, za nią 3-cią armję (3 dywizje). W rezultacie próba przekroczenia Driny przez 5-tą armję austrjacką w dniu 8. IX. nie udała się. Przekroczyła ją natomiast w średnim biegu armja 6-ta, która w zaciętych walkach od 17—24. IX. odparła ofensywę serbską, skierowaną na prawe skrzydło austrjackie. Ofensywę tę podjęło dowództwo serbskie po skupieniu prawie wszystkich swych sił nad Driną. Gros 1-szej armji (3 dywizje), po zarzuceniu akcji na Syrmję, wstawiono na lewe skrzydło 3-ciej armji, na południe od Krupanj, armje 2-ga i 3-cia zostały wzmocnione (po 1 dywizji). Walki te, w których po stronie serbskiej walczyło 5 dywizyj (2 dywizje Dunaju, 1-sza Driny, 2-ga Morawy i dyw. kombinowana), toczone o wzgórza Jagodnja i Szanac, gdzie niejednokrotnie walczono wręcz, mimo ciężkich strat pozwoliły Austrjakom stanąć nareszcie mocniej na terytorjum nieprzyjacielskiem i zasłoniły ponowne posuwanie się armji 5-tej przez Drinę i Sawę. Tutaj kombinowany korpus austro-węgierski gen. Kraussa zdobył sobie skrawek terenu za Sawą naprzeciw Mitrowicy w walkach z 2-gą armją serbską gen. Stepanoviča. O decyzji wszakże nie można było mówić. Jednocześnie z temi walkami wdarli się Serbowie pod Viszegradem i Czarnogórcy pod Foczą do Bośni i zaczęli tak energicznie postępować naprzód, że 26 września czoło 2-giej serbskiej dywizji Szumadji weszło do Han-Pjesak, zagrażając przez to połączeniom 6-tej armji a w szczególności połączeniom z Sarajewem. Zmusiło to Potiorka do wstrzymania dalszej ofensywy w Serbji i przesunięcia części armji 6-tej do Bośni. Ta właśnie część, XVI korpus pod wodzą generała Wurma, stoczyła w dniach 18—21 października zaciekłą bitwę z wojskami serbskiemi na wzgórzach Romanja Planina, zakończoną klęską Serbów i wyparciem ich 25 października poza Drinę, co po-

ciągnęło za sobą także i odwrót Czarnogórców.

Tem silniej rozpoczęły teraz wojska austrjackie w ciągu listopada 1914 r. przerwaną ofensywę w Serbji. Już 30 października 5-ta armja gen. Franka (korpus VIII i korpus kombinowany Kraussa) zaczęła silny atak w Maczwie (w kącie między Driną a Sawą) przeciw 2-giej armji serbskiej, liczącej teraz około 5 dywizyj (1-sza i 2-ga dywizja Timoku, 1-sza Morawy, 1 Szumadji i kilka pułków pospolitego ruszenia), i po walkach koło Rawnje zmusiła ją do odwrotu na skróconą linję frontu Szabac—Ljesnica; 2 listopada wzięli Austrjacy ponownie Szabac, naciskając coraz mocniej na przeciwnika. Niezwłocznie potem 6-ta armja (obecnie złożona z XIII, XV i XVI korpusu) rozpoczęła atak na odcinku średniej Driny z pozycyj, wywalczonych poprzednio na linji Loznica—Szanac—Drina, przeciw 3-ciej (1-sza i 2-ga dywizja Driny i dywizja kombinowana) i stojącej dalej ku południowi 1-szej armji serbskiej (1-sza i 2-ga dywizja Dunaju, 2-ga Morawy). Skrzydło południowe operujących tu 2 korpusów austrjackich XIII i XV pokrywał korpus XVI Wurma, idący w pościgu za wypartemi z pod Sarajewa Serbami w kierunku Rogaticy. Bitwa, rozpoczęta na linji Loznica—Krupanj 5 listopada, trwała aż do 9 listopada wśród podobnych jak poprzednio zaciętych walk. Serbowie, jak zresztą w całej kampanji, bronili się na pozycjach dobrze ufortyfikowanych, co właśnie dawało im taką siłę w defensywie. Z pozycyj tych nie można ich było wysadzić prawie nigdy bez walki wręcz, tem bardziej, że przygotowanie artyleryjskie u Austrjaków bardzo szwankowało. Natomiast w razie zarządzenia odwrotu potrafiły dywizje serbskie odrywać się błyskawicznie od nieprzyjaciela, ginąc mu z oczu i ułatwiając sobie w ten sposób przygotowanie kontrakcji. W takich to właśnie ostrych walkach zdobyli Austrjacy najpierw górę Kuliszte, zamienioną na istną twierdzę przez Serbów, następnie podobną pozycję na Kostajniku a wreszcie Krupanj, zmuszając Serbów do odwrotu w stronę rzeki Kolubary. Jednocześnie z tem zaatakowana w Maczwie 2-ga armja serbska, wobec zagrożenia jej tyłów przez ofensywę 6-tej armji austrjackiej, rozpoczęła 10 listopada szybki odwrót ku wschodowi.



Jeńcy z 2-giej armji serbskiej gen. Stepanoviča.



Odznaka ochotników serbskich.



Król serbski, Piotr I, śledzący przebieg walk jesiennych.

Za cofającymi się Serbami podążały wyczerpane i znużone dotychczasowemi ciężkiemi walkami obydwie armje austrjackie. Marsz ich w głąb Serbji po bezdrożach, wśród jesiennych deszczów, był tem cięższy, że służba etapowa zawodziła, że brak żywności, amunicji, niechęć ludności i ciężkie warunki terenowe groziły lada chwila katastrofą wojskom, posyłanym pośpiesznie i bezwzględnie przez Potiorka w głąb kraju nieprzyjacielskiego. Pomimo to wojska te, co świadczy jak najlepiej o ich zaletach żołnierskich, potrafiły raz jeszcze zetrzeć się zwycięsko z dzielnym i bitnym nieprzyjacielem. Odwrót serbski po walkach nad rzeką Ub zatrzymał się w połowie listopada na linji rzek Kolubary i Ljigu. Pozycje armji serbskiej były bardzo korzystne. Armja ta, zbliżywszy się do wielkich arteryj komunikacyjnych w dolinie rzeki Morawy i położonych tam centrów zaopatrzenia, miała bardzo dobre warunki do walki wobec przeciwnika odległego o 70 km od swych linij etapowych, chwilami odeń odciętego przez trudności komunikacyjne i wiszącego przez to w powietrzu. Bitwa nad Kolubarą i Ljigiem rozpoczęła się 16 listopada wśród pogody przeplatanej deszczem i śniegiem i przybrała obrót korzystny dla Austrjaków dopiero wówczas, gdy XV korpus po trzydniowych walkach zdobył 22 listopada wzgórza Gorna Toplica, a korpusy VIII i XIII w dniach następnych przełamały pozycje serbskie koło Lazarevac. Dopiero po 12 dniach walk, 29 listopada, cofnęli się Serbowie w kierunku Rudnika i Arangjelovaca. I teraz sukces Austrjaków nie był decydujący, choć w następstwie bitwy nad Kolubarą i Ljigiem zdołały wojska austrjackie opanować wreszcie Belgrad, którego Serbowie po odwrocie z nad Kolubary nie mogli utrzymać. Rankiem 2 grudnia wojska austrjackie, przekroczywszy Sawę od strony Piotrowaradyna, zajęły Belgrad, w następnych dniach wzgórze Avala, panujące nad dostępem do miasta. W rezultacie tych postępów lewe skrzydło austrjackie zagięło się ku południowi, osiągając 6 grudnia linję na północ od góry Kosmaj i Mladenovaca. Potiorek mógł na imieniny Franciszka Józefa złożyć mu wreszcie podarek z Belgradu, którego nie udało mu się osiągnąć w sierpniu. Sukces ten jednak, osiągnięty

za cenę niesłychanie forsownej ofensywy w głąb Serbji na najtrudniejszym do przebycia terenie i zdobyty za cenę niesłychanego wyczerpania obu armij austrjackich, okazał się już w najbliższych dniach przysłowiowem Pyrrusowem zwycięstwem.

W ciągu ponownej ofensywy przeciw Serbji jesienią 1914 r. Potiorek nie był wcale słabszy niż w czasie pierwszej w sierpniu. Mimo odejścia 2-giej armji otrzymał on bowiem w ciągu dwu pierwszych miesięcy trwania tej ofensywy tak znaczne posiłki, że dorównał wnet cyfrom, jakiemi dysponował w sierpniu. Dywizje jego rozrosły się przeciętnie do 20 bataljonów, tak, że z początkiem listopada, w chwili rozpoczęcia najsilniejszej akcji, armja 5-ta (korpus VIII i korpus kombinowany) liczyła 82 bataljony, 11 szwadronów i 33 baterje w polu, a z załogą twierdz i grupą w Syrmji i Banacie 127 bataljonów, 28 szwadronów i 60 bateryj, 6-ta zaś armja — 143 bataljony, 12 szwadronów i 91 bateryj w polu, a z ubezpieczeniem pogranicznych twierdz w Bośni 184 bataljony, 12 szwadronów i 104 baterje. Razem miał Potiorek do dyspozycji 311 bataljonów, 40 szwadronów i 164 baterje. Czyniło to około 290 tysięcy kombatantów, z czego po odliczeniu załóg twierdz na armję polową wypadało 210.000 bagnetów, 3.000 szabel i 600 dział. Ogromna ta formalnie siła przedstawiała jednak w grudniu wartość bezporównania mniejszą. Dywizje walczące prawie bez przerwy od miesiąca, pozbawione należytego zaopatrzenia, ponoszące niezmiernie ciężkie straty, topniały w walkach w zastraszający sposób. Brygady górskie XVI korpusu stopniały przeciętnie na 1000 karabinów każda, podobnie było w innych korpusach. Zaczynające się mrozy były dla źle zaopatrzonego i całemi dniami nieodżywianego żołnierza, a wreszcie też coraz większy brak amunicji, większym wrogiem niż Serbowie.

W tych warunkach rozpoczęła armja serbska nazajutrz po zajęciu Belgradu, 3 grudnia, nową ofensywę, najpierw prawe skrzydło na XVI korpus około Gorni Milanovac, a potem na centrum austrjackie z kierunku Arangjelovaca. Cios był silny. Prawe skrzydło atakowała prawie połowa armji serbskiej: 6 dywizyj 1-szej armji i grupy użickiej; na południowe centrum, korpus XV, uderzyły 3 dywizje 3-ciej armji. Zadaniem 2-giej armji serbskiej (około 4 ½ dywizji) było powstrzymywanie pozostałych 3 korpusów rozwijających się na północy wojsk austrjackich. Serbowie walczyli całym wysiłkiem. Przerzedzone bataljony wypełniono ściągniętemi z Macedonji załogami, najstarszemi i najmłodszemi rocznikami, wyrostkami i starcami pospolitego ruszenia; walczono z zaciekłością bez względu na straty. Plan Putnika był zresztą doskonale obmyślany. Piąta armja austrjacka mogła odciążyć prawe skrzydło Potiorka przez ofensywę na lewem skrzydle, od strony Belgradu na tyły Serbów, możliwą dopiero 6 grudnia. Zanim to nastąpiło, wyczerpane i pozbawione amunicji dywizje prawego skrzydła austrjackiego, w szczególności korpus XVI, pobite zostały 5 grudnia przez 1-szą armję serbską gen. Mišiča w walkach koło Boljkovci, Prostruga i Banjani i odrzucone na zachód. Potiorek nie miał ani rezerw, ani możności przesunięcia jakichkolwiek swych sił na zagrożony odcinek, z którego wojska austrjackie zaczęły się toczyć coraz szybciej wtył. XVI korpus, który 3 grudnia stał na linji Boljkovci—Gorna Dobrinja, znajdował się 8 grudnia na linji Valjevo—Diwci. Ostatnim wysiłkiem próbował teraz Potiorek zmienić kierunek frontu z północno-południowego na zachodnio-wschodni. Postępy, jakie po 6 grudnia zrobiły wojska austrjackie na południe od Belgradu, chciał on wyzyskać po temu, aby koło swego lewego skrzydła, opartego o Dunaj koło miejscowości Grocka, obrócić jak na zawiasach cały front; 5-ta armja zajęła odcinek Grocka—Lazarevac, cofająca się armja 6-ta miała się oprzeć o Kolubarę. Ponowny atak Serbów na skrzydło 6-tej armji koło Valjeva, 9 grudnia, zakończył się jednak dalszym odwrotem tej armji na Szabac, obracając wniwecz



Droga pod Belgradem 15 grudnia 1914 r. po odwrocie wojsk austrjackich.

ten plan Potiorka. Front na południe od Sawy i Dunaju okazał się nie do utrzymania, gdyż i na 5 armję pod Belgradem wywierali Serbowie coraz większy nacisk. Potiorkowi nie pozostawało nic innego, jak wycofać się za Dunaj i Sawę i opróżnić Belgrad. Dnia 15 grudnia po niespełna dwutygodniowej okupacji Belgradu nie było już Austrjaków w stolicy Serbji.

Z silnej armji, jaką Potiorek rozporządzał na początku listopada 1914 r., wróciło za Dunaj tylko 80.000. Przeciw temu dysponowali Serbowie 130—140.000 ludzi. Nic dziwnego, że naczelne dowództwo austrjackie lękało się, że rozpoczną oni ofensywę poza Dunaj w kierunku Budapesztu i że zajmą Sarajewo. Z tej przyczyny zgrupowano ocalałe i uzupełniane teraz na nowo dywizje armij bałkańskich za Sawą i Dunajem, chcąc uniknąć ataku serbskiego, który mógł wywrócić wszystkie plany wstrzymania pochodu rosyjskiego w Galicji i doprowadzić do podania sobie rąk przez Serbów i Rosjan nad Dunajem. Obawy te okazały się płonne. Armja serbska była tak wyczerpana ciężkiemi walkami ostatnich 3 miesięcy, że o poważniejszej akcji nie mogła marzyć, osiągnąwszy przed nadejściem zimy oczyszczenie kraju z wojsk nieprzyjacielskich. Do wyniku tego, jak widzieliśmy, prócz dobrego dowództwa i bitności Serbów przyczyniły się błędy dowództwa austrjackiego te same, które przyprawiły o niepowodzenie w sierpniu, a które tylko na znacznie większą skalę powtórzono jesienią. Jego taktyka zwycięstw na imieniny kosztowała Austro-Węgry 274.000 doskonałego żołnierza, straconego przez armje austro-węgierskie w zabitych, rannych, chorych i jeńcach od sierpnia do grudnia 1914 r. Niemniej ciężkie były straty, jakie poniósł prestiż wielkiego państwa, niemogącego nawet w korzystnych dla siebie warunkach pokonać małej Serbji.

Ponowna klęska w Serbji spowodowała wreszcie odebranie dowództwa zarówno Potiorkowi, jak i dowódcy 5-tej armji, gen. Frankowi. Oddając dowództwo swojemu następcy, arcyksięciu Eugenjuszowi, dał mu nareszcie Potiorek radę, której sam dwukrotnie nie wykonał: „Jeśli macie jeszcze raz atakować Serbję, to atakujcie ją od strony Belgradu“. By dojść do tej prawdy, musiał ponieść dwa razy klęskę.

Na długo jednakże nie mogło być o tem mowy. Wojska austrjackie zostały teraz ściągnięte w jedną armję 5-tą, której pięć korpusów powoli wypełniało swe luki. W ciągu grudnia i stycznia podwoiły swój stan dzięki nadsyłanym uzupełnieniom, dochodząc 3-go lutego do 166.000, cyfry aż nadto wystarczającej, by prowadzić defensywę wobec

uszczuplonych walkami armij serbskiej i czarnogórskiej. Jak jednak wyglądały skutki klęski grudniowej, tego dowodzą przykłady: korpus VIII zamiast 34 bataljonów liczył w tych samych dwu dywizjach 21 bataljonów, korpus XVI zamiast 70 bataljonów — 40. Ogółem te same pięć korpusów miały obecnie 157 bataljonów, 25 szwadronów i 110 bateryj, a razem z załogami twierdz i osłoną granic 260 bataljonów (—51), 33 szwadrony (—7) i 140 bateryj (—24). Siły zostały obecnie skomasowane w widłach Dunaju, Cisy i Sawy w ten sposób, że w Syrmji pomiędzy Zemuniem a Vukovar znalazły się 4 korpusy (XIII, XV, XVI i korpus kombinowany), jeden zaś (VIII) za Dunajem koło Nowego Sadu. Osłonę granicy Bośni i Hercegowiny powierzono 5 brygadom górskim. Tak ugrupowana armja austro-węgierska na froncie serbskim przetrwała, bez żadnych ważniejszych wypadków, zimę 1914/15 r. Wojska serbskie zostały zgrupowane znowu, podobnie jak na początku wojny, w głębi kraju, by zapewnić sobie swobodę manewru wobec możliwego ataku: armja 2-ga na południo-wschód, a 3-cia na południo-zachód od Belgradu, armja 1-sza w rejonie Valjeva.

Niepowodzenie Potiorka w Serbji po Austrji odczuła najmocniej Turcja, która w ciągu jego drugiej ofensywy weszła była w wojnę i która po przebiciu się armji austrjackiej ku granicy bułgarskiej obiecywała sobie była, jeśli nie przejścia Bułgarji na stronę państw centralnych, to ogromnego ułatwienia transportów wojskowych, przecinanych nietylko przez Serbję, także i przez neutralną jeszcze Rumunję. Wzgląd na Turcję powodował też, że austrjacko-węgierski minister spraw zagranicznych hr. Berchtold popierał bardzo usilnie plany ofensywy na Serbję, którą Potiorek w tak swoisty sposób przeprowadził.

Wejście Turcji w wojnę było nieuniknione, nietylko ze względu na bardzo silne wpływy niemieckie ugruntowane tam, jak widzieliśmy, tak na terenie gospodarczym, jak wojskowym, już na długi szereg lat przed wojną. Możliwość zwycięstwa Rosji wraz z osiągnięciem przez nią przewagi na półwyspie Bałkańskim nie zapowiadała Turcji nic innego, jak rozbiór i zajęcie cieśnin w tej czy innej formie przez Rosję. Nie ustawała też praca ze strony dyplomacji państw koalicyjnych, by wciągnąć w wojnę resztę państw bałkańskich i stworzyć w ten sposób oparcie dla zagrożonej Serbji, której narazie koalicja bezpośredniej pomocy z braku dostępu Serbji do morza udzielić nie mogła. Koszta tej pomocy zapłacić mogła tylko Turcja, której posiadłościami można było odszkodować bez uszczerbku dla Serbji zarówno Bułgarję.

Mimo to przymierze turecko-niemieckie, podpisane w chwili wybuchu wojny 2 sierpnia 1914 r., nie zostało narazie wykonane, chociaż jako *casus foederis* przewidziana była wojna rosyjsko-niemiecka, i chociaż Enwer-pasza, minister wojny i najwpływowszy w tej chwili przywódca młodoturków, był za wejściem Turcji odrazu w wojnę. Wystąpienie Anglji przeciw Niemcom, mogącej zagrozić na morzu i na tylu punktach w Azji panowaniu tureckiemu, stanowiło niemniejszy powód do zdeklarowania przez Turcję neutralności, niż przekonanie rządu tureckiego, że państwo nie jest jeszcze wcale gotowe do wojny. Argumenty te wysuwała część członków rządu tureckiego z ministrem skarbu Dżawidbejem na czele, przeciwna udziałowi w wojnie i skłonna pójść za żądaniem państw koalicyjnych, aby Turcja zachowała neutralność. Minister wojny Enwer-pasza przeforsował mimo to zarządzenie środków ostrożności, do-



Enwer-pasza.



Otto Liman v. Sanders.

wodzących, że Turcja spodziewa się znaleźć niebawem w obozie państw centralnych. Obłożono minami cieśniny, zostawiając jedynie wąski kanał dla statków handlowych, rozpoczęto mobilizację i zaczęto w punktach strategicznych (na granicy Kaukazu, wpobliżu cieśnin) koncentrować znaczniejsze siły wojskowe. Rząd turecki dał wreszcie, jak wiemy, schronienie dwom statkom wojennym niemieckim, wielkiemu krążownikowi „Goeben“ (23.000 tonn) i „Breslau“ (4.550 tonn), które, odstąpione przez Niemcy Turkom, pełniły dalej służbę mimo nadanych im nazw tureckich „Sultan Jawus Selim“ (Goeben) i „Midilli“ (Breslau) pod wodzą tegoż samego wiceadmirała Souchona i z tą samą załogą niemiecką. Pod wrażeniem sukcesów niemieckich na zachodzie zdecydował się wreszcie rząd turecki na ogłoszenie zniesienia kapitulacyj, ograniczających tak poważnie suwerenność państwa tureckiego na własnem terytorjum (9 września). Niezwłocznie potem odpowiedział na żądanie państw koalicji: usunięcia gen. Limana v. Sanders, stojącego na czele misji wojskowej niemieckiej, zwolnieniem angielskiej misji morskiej z admirałem Limpusem na czele. Kierownictwo marynarki, tak jak kierownictwo armji tureckiej, dostało się w ręce niemieckie.

Akcja dyplomatyczna mocarstw koalicji w Grecji i Bułgarji nie pozostawała tu bez wpływu na stanowisko Turcji. W Grecji król Konstantyn na wystosowane doń 4 sierpnia wezwanie, by stanął po stronie Niemiec, odpowiedział mimo swych sympatyj niemieckich ogłoszeniem neutralności, motywowanem obawą przed flotami państw koalicyjnych, w istocie zaś wpływami Venizelosa i partji liberalnej, sympatyzujących z koalicją i ze sprzymierzoną Serbją. Niemniej pozyskanie Grecji stało się *ceterum censeo* koalicji ze względu na to, że przez nią, przez Saloniki, najłatwiej było dopomóc Serbom. I Venizelos jednak czynił zależne wystąpienie Grecji po stronie koalicji, jeżeli zabezpieczona ona zostanie od strony Bułgarji. Tem silniej oczywiście zaczęto starania o pozyskanie Bułgarji. Rząd rosyjski używał całego swego wpływu w Sofji, by pozyskać Bułgarję; starał się uzyskać od Serbji zgodę na odstąpienie Bułgarom części Macedonji wzamian za spodziewane nabytki na Austrji, od czego rząd serbski się wymówił. W rezultacie Francja i Rosja wystąpiły w Sofji z propozycją odszkodowania Bułgarji za udział w wojnie kosztem Turcji; obiecywały jej Trację aż po linję Enos—Midja. Bułgarja pozostawała neutralna, strasząc tem Grecję, która zkolei opierała się jakimkolwiek zobowiązaniom, póki nie wyjaśni się sprawa Bułgarji. Wystąpił w Sofji zkolei rząd angielski, ofiarując Bułgarji nietylko wspomnianą wyżej część Tracji, ale także część serbskiej Macedonji po linję Isztip—Koczana. Tymczasem Turcja zdecydowała się na wojnę. Ponowna oferta, choć bardzo ogólna, państw koalicyjnych z 11 listopada, ofiarująca Bułgarji wielkie odszkodowania terytorjalne, nie osiągnęła rezultatu. Rzecz rozbijała się o opór Serbji i, mimo trudnej sytuacji, w jakiej znalazła się Serbja w listopadzie, rząd Pašiča wolał ponieść klęskę od Austrji, niż ustąpić cokolwiek Bułgarom. Rząd bułgarski lękał się, że wyjdzie z tej nowej wojny tak poszkodowany, jak z wojny 1912/13 r., a to tem więcej, że ówczesne postępy Potiorka w Serbji i wystąpienie Turcji narażały Bułgarję odrazu na konieczność wojny na dwu frontach. Nie pozostały te wypadki bez wpływu nawet na daleko bardziej odległą Rumunję. Kiedy 22 listopada państwa koalicyjne wzamian za czynne wystąpienie Grecji przyrzekały jej Epir (z wyjątkiem Valony), Venizelos zażądał do tego gwarancji

ze strony Rumunji na wypadek ewentualnego ataku bułgarskiego. Rumunja jednakże odmówiła.

Tymczasem w Turcji postępowały przygotowania wojskowe, postępowały, trzeba dodać, bardzo powolnie, jak i cała mobilizacja. Nawet linjowe dywizje wojsk tureckich potrzebowały bowiem 5 tygodni, ażeby można było je ruszyć z miejsca. Były wielkie braki w amunicji i uzbrojeniu, uzupełniane z trudnością przez transporty, dochodzące z Niemiec.



Mobilizacja w Turcji.

Z trzynastu korpusów tureckich przeważna część zgrupowana była w azjatyckich posiadłościach Turcji: 1 w Arabji, po 2 w Syrji, Mezopotamji i Armenji i w głębi Azji Mniejszej, 1 w okolicy Smyrny, 3 zaś w okolicach Konstantynopola. Tworzono narazie 3 armje, z których pierwsza pod wodzą Limana v. Sanders i 2-ga pod wodzą ministra marynarki Dżemala miały się koncentrować na froncie cieśnin, 3-cia pod wodzą gen. Hassan-Izzeta na granicy Kaukazu. Niebawem zaczęto tworzyć w Syrji armję 4-tą, mającą zaatakować Egipt. Istotnie dowództwo wszystkich tych trzech armij, a nietylko pierwszej, znajdowało się w rękach niemieckich, gdyż sztaby armij a nawet korpusów obsadzone były, na miejscach kierowniczych, przeważnie przez oficerów niemieckich. Również inspektorat nad artylerją nadbrzeżną i obronę cieśnin objął niemiecki wiceadmirał v. Usedom. Liczba Niemców, zajętych jako instruktorzy w armji, marynarce i warsztatach wojskowych, doszła niebawem do 5000.

Ścieranie się prądów przychylnych dla Niemiec i dla koalicji w gabinecie księcia Said Halima doszło do szczytu w październiku, kiedy mobilizacja armji ottomańskiej została ukończona. Gdy nad wysiłkami dyplomatycznemi koalicji ciążyła słuszna zresztą nieufność Turcji wobec Rosji i niepewność wobec państw bałkańskich, Niemcy przeważyli szalę przez udzielenie Turcji w końcu października wielkiej pożyczki 5 miljonów funtów tureckich w złocie, która dała w rządzie tureckim zdecydowaną przewagę zwolennikom Niemiec. Przyśpieszył wypadki admirał Souchon, który zaatakował i zatopił rosyjski okręt minowy, kręcący się koło Bosforu, a następnie zbombardował z „Goeben“ i „Breslau“ flotę rosyjską w Odesie, Noworosyjsku i Sebastopolu, zatapiając pewną ilość okrętów. Kości były rzucone, Rosja a za nią Francja i Anglja odwołały 31 października z Konstantynopola swoich ambasadorów a przeciwni Niemcom Dżawidbej i dwaj inni ministrowie ustąpili z rządu. Flota angielska przeprowadziła bombardowanie Dardanelów, zamkniętych zupełnie już w październiku. Dnia 12 listopada Turcja wypowiedziała wojnę Rosji, Anglji i Francji, a dnia 14 listopada Szeik-ul Islam ogłosił wojnę świętą wszystkich wiernych muzułmanów przeciw nie-



Said Halim-pasza.



Sułtan Mahomet V (1909—1918).

przyjaciołom Turcji i Wilhelma II — „przyjaciela mahometan". Miała ona na celu ugodzenie przedewszystkiem Anglji, poruszenie Indyj i Egiptu i, jak się wnet okazało, zawiodła zupełnie w jednym i drugim kierunku.

Turcja ówczesna była państwem nietylko rozległem, ale i dość ludnem, liczącem 22,000.000 mieszkańców. Ani warunki gospodarcze, ani kulturalne nie pozwalały jednak ludności tej wyzyskać w takim stopniu, jak swe rezerwuary ludzkie wyzyskiwały w czasie wojny państwa europejskie, a nawet sąsiadujące z Turcją Rosja i państwa bałkańskie. Rekrutacja wśród wielu plemion (jak Kurdowie) lub w Arabji była czysto fikcyjna. Chrześcijanie uwolnieni byli od służby wojskowej. Rzadkość sieci kolejowej, mimo usilnej pomocy niemieckiej, w kilku ważnych punktach jeszcze po stronie azjatyckiej niewykończonej, utrudniała transporty i poruszenia wojsk. Odległość frontów azjatyckich od stolicy, głównego centrum zaopatrzenia, jeszcze bardziej powiększała te niedogodności.

Wojska lądowe tureckie składały się, jak wspomnieliśmy, z 13 korpusów, liczących 36 dywizyj. Na stopie pokojowej wynosiło to około 200.000 żołnierza, jednak ze względów wyżej wymienionych można było liczyć tylko na miljon rezerw, tak wyćwiczonych, jak niewyćwiczonych, z czego około 400.000 można było powołać pod broń przy mobilizacji. W praktyce jednak w listopadzie 1914 r. wojska tureckie dosięgnęły tylko 500.000 ludzi (w tem 24.000 oficerów), tworzących 38 dywizyj, t. j. 340 bataljonów, 114 szwadronów wraz z turecką jazdą nieregularną oraz 322 baterje. Najlepsza była piechota, dobrze wyćwiczona, uzbrojona w mauzery, jazda natomiast nieszczególna. Artylerja, zaopatrzona w działa z fabryk austrjackich i niemieckich, cierpiała na brak artylerji ciężkiej (tylko 17 bateryj starych modeli). Zaopatrzenie w amunicję było dość słabe. W rezultacie tego wszystkiego armja turecka, mając doskonały materjał ludzki, żołnierza bitnego a o minimalnych wymaganiach, oficera niedorosłego naogół do swych zadań, a słabe przygotowanie do wojny, nie mogła spełnić tych nadziei, jakie pokładali w niej Niemcy. Liczyli oni na odciążenie swego frontu wschodniego przez atak turecki na Kaukaz, oraz na silne uderzenie na komunikację angielską z Indjami przez Suez, a może nawet na zaniepokojenie Indyj. Nadzieje te zawiodły. Tymczasem Turcja, zmuszona żądać coraz wydatniejszej pomocy niemieckiej w sprzęcie wojennym, w materjale kolejowym i w węglu, obciążała z biegiem wojny coraz bardziej Niemcy. Przez wejście Turcji w wojnę — wojna rozszerzyła swój zasięg zarówno w Europie, jak w Azji, ale to rozszerzenie przyniosło Niemcom, miast spodziewanych korzyści, konieczność rozpraszania swych sił, skutek w ich sytuacji jak najmniej pożądany.

Faktycznym wodzem naczelnym armji tureckiej był 34 letni Enwer-pasza z tytułem vicegeneralissimusa, gdyż formalnym wodzem naczelnym był sułtan Mahomet V. Wojska tureckie w chwili wybuchu wojny, stosownie do ugrupowania zarządzonego w ciągu mobilizacji, koncentrowały się w czterech armjach. Dwie z nich: 1 i 2-ga skupione były wpobliżu cieśnin. Liczyły one 17 dywizyj, 250.000 ludzi, wspieranych nadto przez flotę. Armja 3-cia na granicy Kaukazu liczyła 10 dywizyj, 150.000 ludzi; wreszcie 4-ta armja

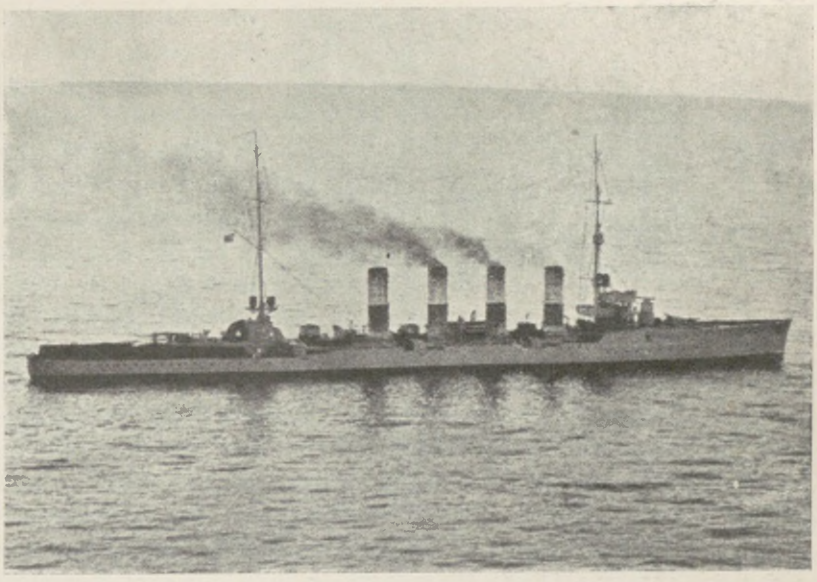

Krążownik „Breslau“ („Midilli“).

w Syrji i Palestynie pod dowództwem Dżemala-paszy, poprzednio dowódcy 2-giej armji, składała się z 7 dywizyj, liczących około 100.000 ludzi. Pozostałe wojska użyte były na zabezpieczenie Arabji oraz Iraku (Mezopotamji), gdzie zgrupowano 2 dywizje. Rozpoczęcie operacyj przez te armje ociągało się jednakże całemi tygodniami, w dużej mierze z powodu trudności komunikacyjnych. Jako jedyna arterja komunikacyjna dla frontów nadkaukaskiego, mezopotamijskiego i syryjskiego, służyła kolej anatolijska. Od frontu kaukaskiego dzieliło ją jednak około 700 km bezdroży wyżynnych i górskich, które przyczyniły się w ogromnej mierze do opóźnienia akcji i niepowodzeń tureckich na tym froncie. Jeszcze w końcu listopada brakowało koncentrowanej tam armji butów i mundurów. Lepiej było nieco w kierunku Mezopotamji, do której od linji anatolijskiej prowadziła przez Aleppo kolej bagdadzka. Kolej ta wszakże była w dwu miejscach, w górach Taurus i w górach Amanus, jeszcze nieukończona i roboty nad temi przerwami zakończono dopiero z silną pomocą niemiecką w r. 1917 (Amanus), względnie dopiero w chwili końca wojny w październiku 1918 r. (w górach Taurus). Na południe Syrji prowadziła kolej z Aleppo, kończąca się na północ od Jerozolimy, o 400 km od frontu, w pustyni Synaj. W ciągu wojny przedłużono ją dalej na południe, jako kolej wąskotorową, skracając w ten sposób odległość o 200 km. Z południa natomiast prowadzili w czasie wojny Anglicy budowę kolei normalnotorowej od kanału Sueskiego wzdłuż wybrzeża, której budowa postępowała wraz z ofensywą angielską.

Przeciw tym siłom lądowym tureckim mogły działać w pierwszej chwili prawie wyłącznie wojska rosyjskie, w mniejszym daleko stopniu wojska angielskie. Rozpoczynając wojnę z Austrją i z Niemcami, miała Rosja, jak wiemy, na oku przedewszystkiem półwysep Bałkański i Konstantynopol, nie myślała jednakże i nie obiecywała sobie większych korzyści po operacjach przeciw Turcji na froncie armeńsko-kaukaskim. Ściągnąwszy więc korpusy kaukaskie na front w Polsce, dysponowała Rosja na Kaukazie około 160.000 ludzi, rozrzuconych na znacznej przestrzeni, i poza operacjami o lokalnem znaczeniu w ciągu roku 1914 nie podjęła szerszej akcji. Podobnie było i z Anglją, dysponującą tylko w Delcie Nilu w Egipcie wojskami, zatrzymywanemi tam w drodze z kolonij i służącemi do zabezpieczenia Kanału. Wojska te, zatrzymywane w Egipcie dla ostatecznego przeszkolenia ich przed wysłaniem do Francji, zmieniały co pewien czas swój skład, a ich wartość bojowa z tych przyczyn nie mogła być wielka. Pod koniec 1914 r. liczyły

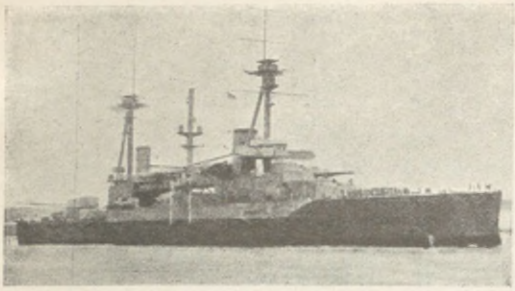

„Sultan Osman I“ (27.500 tonn) po zarekwirowaniu przez Anglję ,nazwany „Agincourt“.

one około 150.000 ludzi pod wodzą gen. Maxwella.

Narazie więc nie operacje lądowe, ale morskie mogły zainicjować kroki nieprzyjacielskie między Turcją a państwami koalicji. Państwa te posiadały oczywiście zupełną przewagę na morzu Śródziemnem i Egejskiem, w szczególności Anglja, ale nie okazywały bynajmniej ochoty do zużywania jej na oderwane, a przez to bezcelowe, demonstracje u wybrzeży tureckich. Anglja zrobiła w początkach wojny z Turcją dwa ważne kroki polityczne: 5 listopada ogłosiła aneksję Cypru, niebawem zaś, usunąwszy przychylnego Turcji kedywa egipskiego Abbasa Hilmiego na rzecz oddanego sobie Husseina-Kemala, ogłosiła 17 grudnia swój protektorat nad Egiptem. Było to polityczne przygotowanie militarnej obrony Egiptu i kanału Sueskiego przed spodziewaną w Syrji ofensywą turecką. Natomiast z akcją floty wstrzymywała się Anglja aż do przygotowania należycie przedsięwzięcia przeciw Dardanelom, które z angielskiego zwłaszcza punktu widzenia miało rozwiązać zarówno militarnie, jak politycznie kwestję wschodnią. Ograniczono się do zablokowania wyjścia z Dardanelów przez część floty śródziemnomorskiej, opartej na bazie w Mudros.

Inaczej zupełnie przedstawiała się sytuacja na morzu Czarnem. Skoncentrowana tu była wcale silna flota rosyjska, licząca 6 pancerników (w tem 3 nowe) oraz 3 pancerniki w budowie, 2 krążowniki, 2 krążowniki opancerzone (nowe), 50 torpedowców i kontrtorpedowców oraz 8 łodzi podwodnych. Siłom tym mogła przeciwstawić Turcja zaledwie 4 przestarzałe pancerniki (z lat 1869—74), 3 krążowniki (nowsze), 21 torpedowców i kontrtorpedowców oraz 15 małych statków dla obrony wybrzeży. W r. 1914 zakupiła Turcja u Armstronga dwa wielkie pancerniki, z których jeden, „Sultan Osman I“, odkupiony od Brazylji, o 27.500 tonn, był już na ukończeniu, został jednak zasekwestrowany zaraz w sierpniu przez rząd angielski. Nawet powiększenie floty tureckiej przez dwa wyżej wspomniane krążowniki niemieckie nie zmieniało jeszcze wyraźnej przewagi sił ze strony floty rosyjskiej, bo wielki krążownik „Goeben“ miał tu równego sobie przeciwnika w pancerniku „Katarzyna II“, ukończonym tuż po wybuchu wojny, o tej samej co on wielkości (22.800 tonn, szybkość 21 węzłów), i w tegoż samego typu pancerniku „Imperatorowa Marja“, ukończonym w r. 1915. Obydwa krążowniki niemieckie przewyższały je tylko szybkością (27 węzłów na godzinę), gdy tymczasem po stronie Rosjan była wyraźna przewaga artylerji. Jeśli mimo to wypadki na morzu Czarnem rozwinęły się tak korzystnie dla Turków, to przypisać to należy, podobnie jak na morzu Bałtyckiem, dobremu kierownictwu niemieckiemu, a niebywałemu niedołęstwu Rosjan.

Pierwsze tygodnie po faktycznem rozpoczęciu wojny przez Turcję upłynęły tedy bez ważniejszych wypadków, tak na lądzie, jak na morzu. Koalicja nie była jeszcze przygotowana do akcji przeciw Turcji, mając zarówno we Francji, jak i na polskim froncie bardzo ważne sprawy do rozstrzygnięcia. Nie podejmowała jej także Turcja dlatego, że na frontach azjatyckich nie ukończyła była jeszcze przygotowań, na froncie zaś europejskim wystąpienie Turcji trafiło w próżnię, spowodowaną przez grudniową klęskę wojsk austrjackich w Serbji. Ofensywa serbska w oczach kierujących polityków monarchji habsburskiej miała ostatecznie przeważyć wahania państw bałkańskich, Bułgarji, a może nawet, choć tego co-

raz mniej się spodziewano, Rumunji i Grecji. Liczono, że klęska Serbów, dojście wojsk austrjackich do granicy Bułgarji, skłonią Bułgarję do wystąpienia, do zajęcia Macedonji, i że w ten sposób powstanie o rok wcześniej nieprzerwany blok Berlin—Konstantynopol. Upadek tych planów spowodował, że Turcja na tym jednym froncie, na którym mogła odrazu wziąć ofensywnie udział w wojnie, musiała wyczekiwać teraz akcji sprzymierzonych i spalić najlepsze swe siły w walce o Dardanele w momencie, który sprzymierzeni uznali dla siebie za najkorzystniejszy.

Rozdział X

KAMPANJA JESIENNA W POLSCE W R. 1914

Sytuacja na froncie wschodnim we wrześniu 1914 r. — Październikowa ofensywa austrjacko-niemiecka. — Działania Legjonów Polskich. — Niepowodzenie ofensywy Hindenburga. — Wielka ofensywa rosyjska na zachód. — Bitwy pod Łodzią, Krakowem i Limanową. — Ostateczne załamanie się ofensywy rosyjskiej. — Ustalenie się frontu wschodniego wśród walk pozycyjnych.

W miarę jak zarówno u Niemców, jak i u sprzymierzonych występowało przekonanie, że na froncie zachodnim nie należy się spodziewać przez dłuższy czas zasadniczych decyzyj, rosło dla obu stron znaczenie frontu wschodniego, który szedł przez środek ziem polskich. Zaznaczyliśmy poprzednio powody, które skłaniały Niemców do odwlekania decyzji na wschodzie, a które mimo niepowodzeń Falkenhayna w wyścigu ku morzu wyraźnie ciążyły na postanowieniach niemieckiego naczelnego dowództwa. Francja i Anglja, ochłonąwszy po Marnie z bezpośrednich obaw, coraz niecierpliwiej wyglądały natomiast chwili, w której potężny sprzymierzeniec rosyjski spełni nareszcie swe zobowiązania. Kiedy więc wyścig ku morzu kończyć począł się wyraźnem *remis*, ujrzano w puszczeniu w ruch rosyjskiego „walca parowego“ w kierunku Berlina jedyną możliwość zwycięskiego, a jak marzono i rychłego zakończenia wojny. Wiara ta, oparta na ówczesnym stanie rzeczy na wschodzie, okazała się wnet jednak złudną.

W połowie września 1914 r. pomimo niepowodzeń w Prusach Wschodnich stan rzeczy na froncie wschodnim przedstawiał się dla Rosjan bardzo korzystnie. Armje austro-węgierskie były w pełnym odwrocie ku zachodowi. Przekroczyły one 15 września San, tracąc wiele taborów i sprzętu wojennego pod naciskiem nieprzyjaciela: 1-sza armja cofała się przez dolny San, 4-ta przez Jarosław, 3-cia przez Przemyśl, 2-ga przez Sambor ku południowi.



Urzędowe demonstracje w Petersburgu po zwycięstwach w Galicji. Portret cara. Napisy na tablicach: „Swobodŭ Karpatskoj Rŭsi“. — „Boże caria chrani“. — „Pobieda Rossiji i sławiańtwu“. — „Da zdrastwujet armija“.



Grób zmarłych na cholerę.

Dnia 20 września zajęła rosyjska 5-ta armja Plehwego Jarosław, 21-go zaś rozpoczęła 3-cia armja rosyjska oblężenie Przemyśla, twierdzy silnej i zaopatrzonej w liczną załogę. W dalszym odwrocie udało się wojskom austrjacko-węgierskim oderwać się od nieprzyjaciela i skoncentrować się na nowych odcinkach, wyznaczonych przez naczelne dowództwo, które z Przemyśla przeniosło swą siedzibę do Nowego Sącza. Około 20 września odwrót był ukończony i można było zacząć przygotowania do kontrofensywy; 1-sza armja zajęła odcinek nad dolnym Dunajcem po Tarnów, 4-ta na wschód od Tarnowa po Gorlice, 3-cia oparła się o Beskidy od rz. Białej aż po granicę węgierską, dalej na wschód w Karpatach armja 2-ga. Wojska te jednak wskutek strat w bitwach, w odwrocie, skutkiem chorób (m. i. cholery) i pozostawienia znacznej załogi w Przemyślu stopniały do niespełna 400.000 ludzi i miały przeciw sobie prawie dwukrotnie liczniejszego nieprzyjaciela, mimo nader ciężkich strat, poniesionych przez Rosjan w walkach sierpniowych i wrześniowych. Przy wszelkich szansach uzupełnienia strat przez 100.000 nadchodzących rezerw, (stan liczebny — wyżywienia — wykazywał 800.000, w tem jednak niewiele ponad 500.000 kombatantów), nie mogła jednakże armja austrjacka myśleć w tych warunkach o podjęciu z powodzeniem ofensywy przeciw Rosjanom bez pomocy niemieckiej. Zmiana sytuacji nakazywała zresztą Niemcom poparcie Austrjaków we własnym interesie. Front rosyjski przybliżył się tak do Krakowa, a przez to do tak cennego dla Niemiec zagłębia i okręgu przemysłowego na Śląsku, że nadchodziła pora obmyślenia co rychlej należytej zastawy. To też jeszcze w ostatnich dniach sprawowania szefostwa sztabu przez Moltkego otrzymał Hindenburg polecenie wysłania 2 korpusów na pomoc Austrjakom w stronę Krakowa, a to tem bardziej, że wobec odwrotu Austrjaków operacje w kierunku Narwi nie prowadziły do celu. Ludendorff przeforsował wszakże znaczne rozszerzenie tego planu w tym sensie, aby ograniczyć się w Prusach do ścisłej defensywy, a *gros* sił Hindenburga przenieść nad górną Wisłę. Istotnie 15 września wyszedł rozkaz utworzenia nowej 9-tej armji niemieckiej z części armji 8-mej; szefem sztabu tej armji został Ludendorff. Jednocześnie prawie poddano ją pod rozkazy Hindenburga wraz z 8-mą armją, której dowództwo objął gen. Schubert.

Dnia 18 września przybył Ludendorff do głównej kwatery austrjackiej w Nowym Sączu dla omówienia wspólnej akcji austrjacko-niemieckiej przeciw Rosji. Wedle ustalonego wówczas planu, mieli tak Niemcy, jak Austrjacy ukończyć koncentrację do 30 września, poczem rozpocząć ofensywę na wschód, przyczem 9-ta armja niemiecka miała za zadanie,

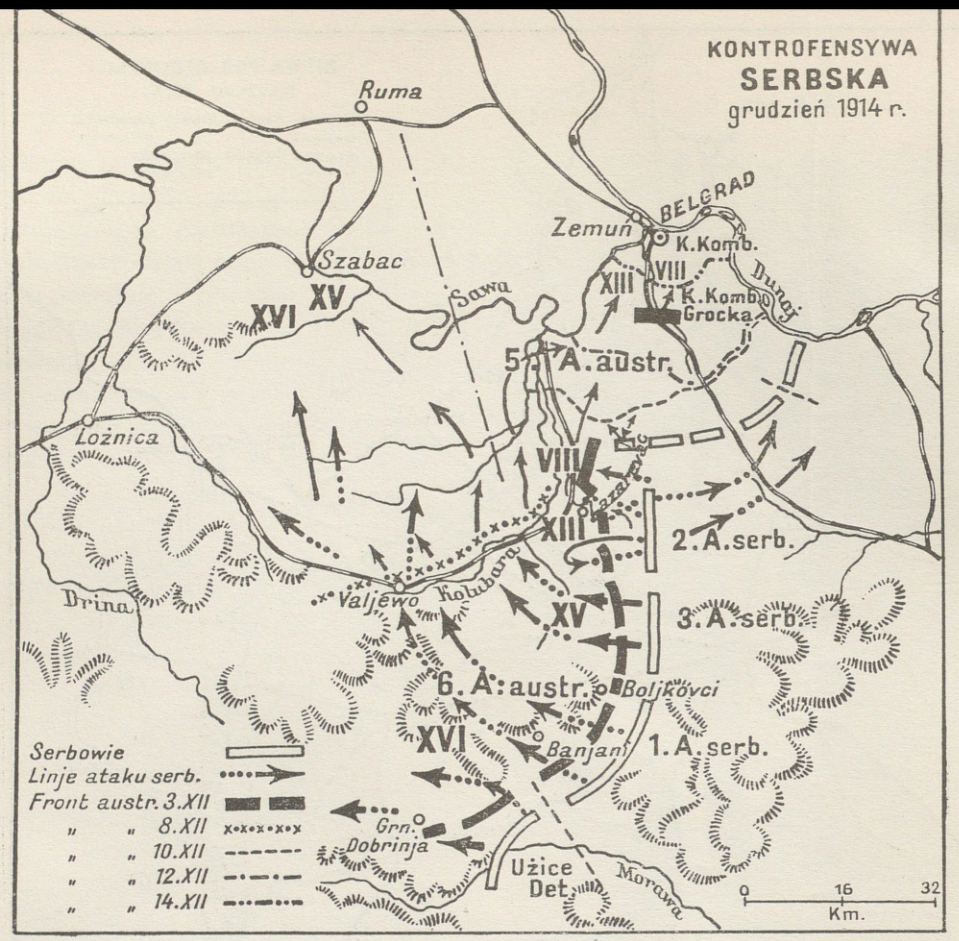

Str. 225—227

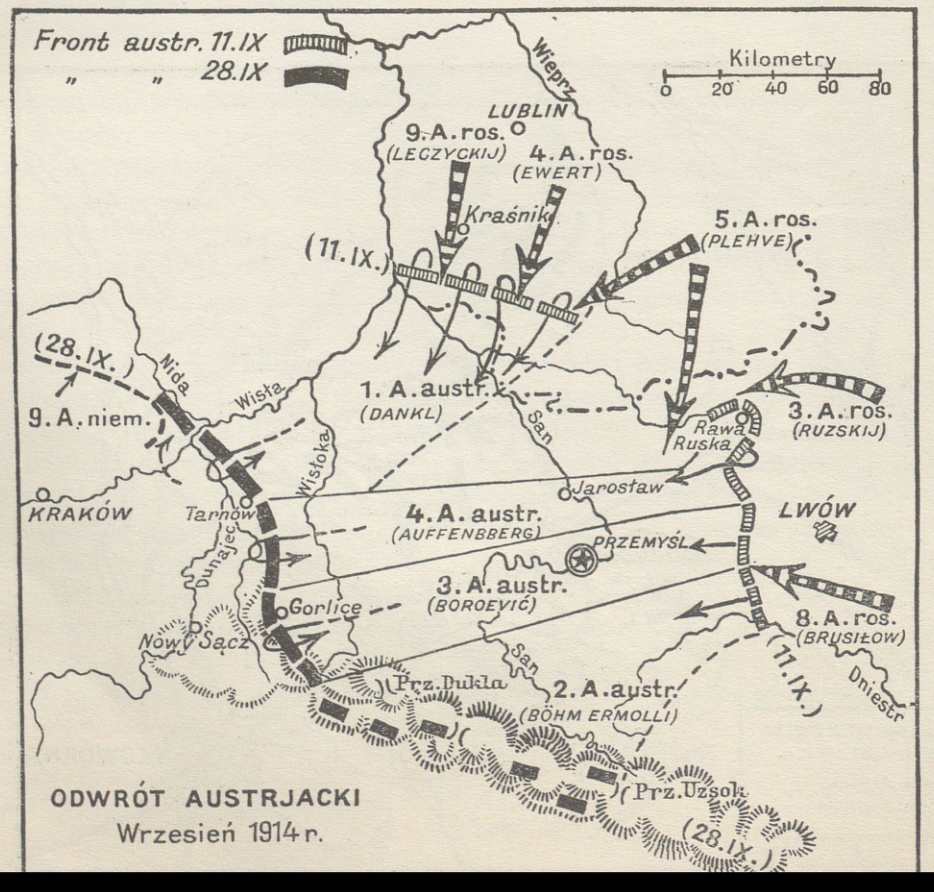

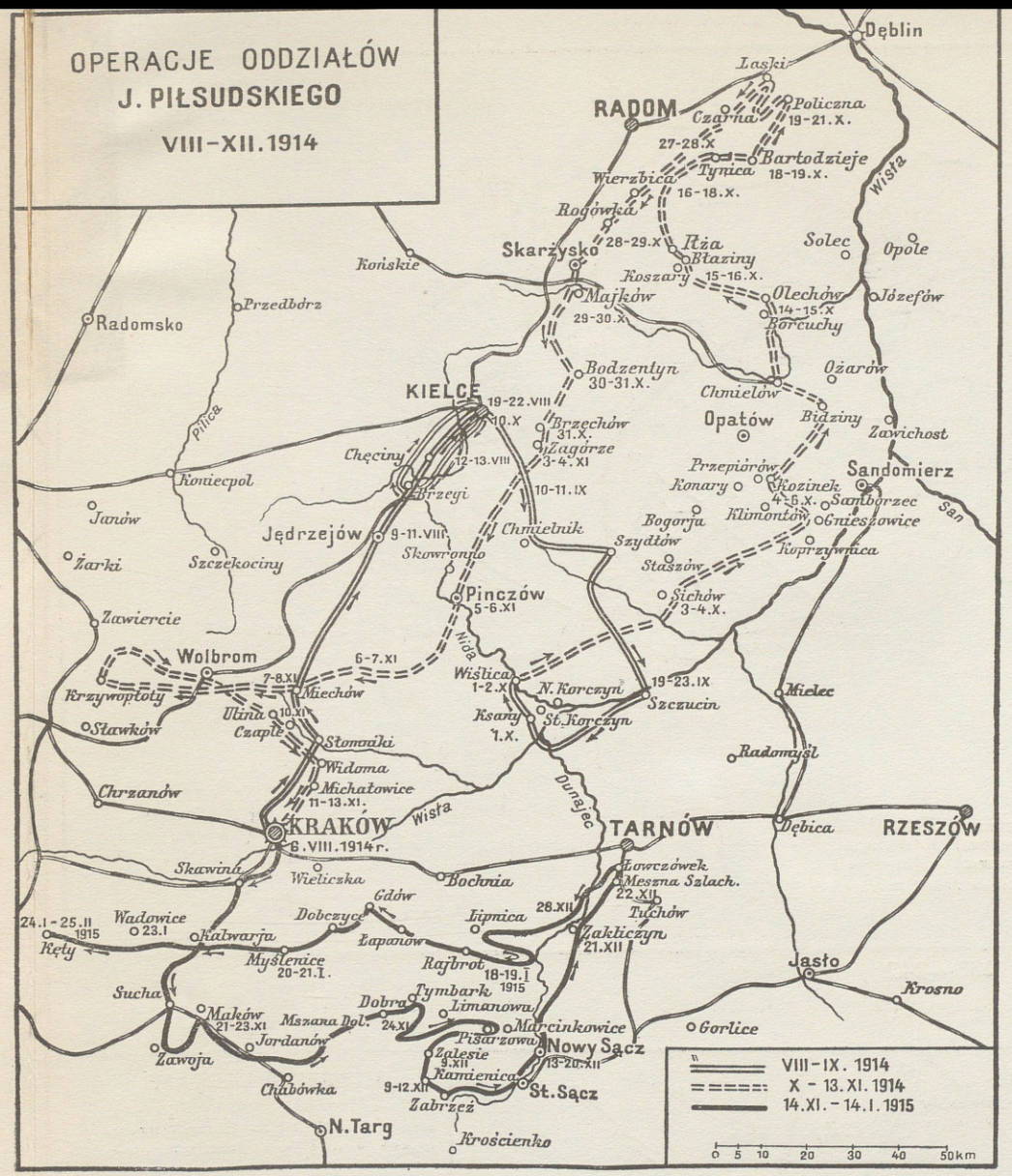

Str. 145, 238—242, 259—264

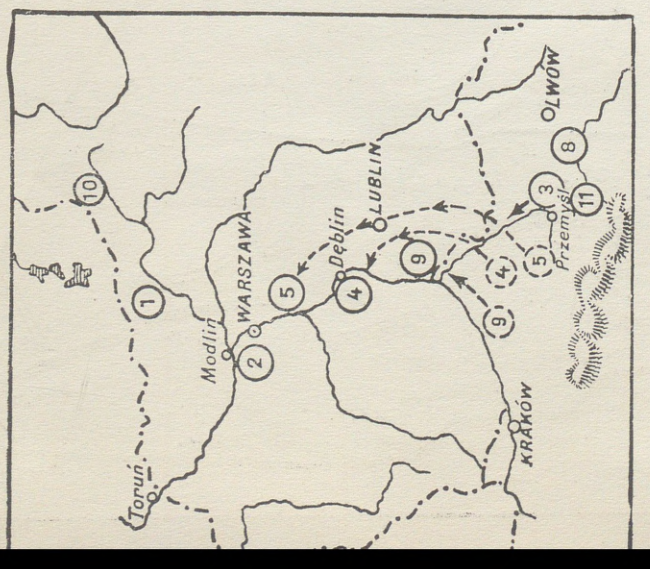

Przegrupowanie wojsk rosyjskich (jesień 1914).

Str. 236—237

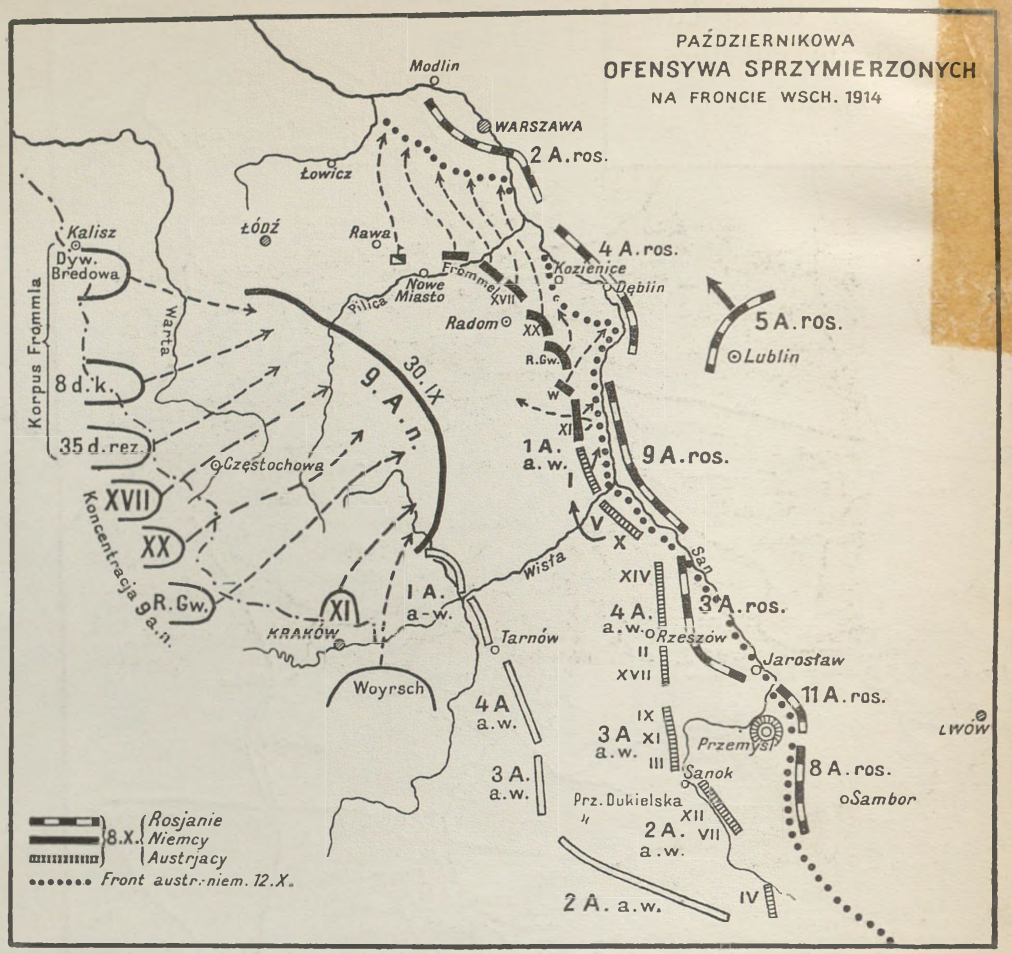

Str. 235—242

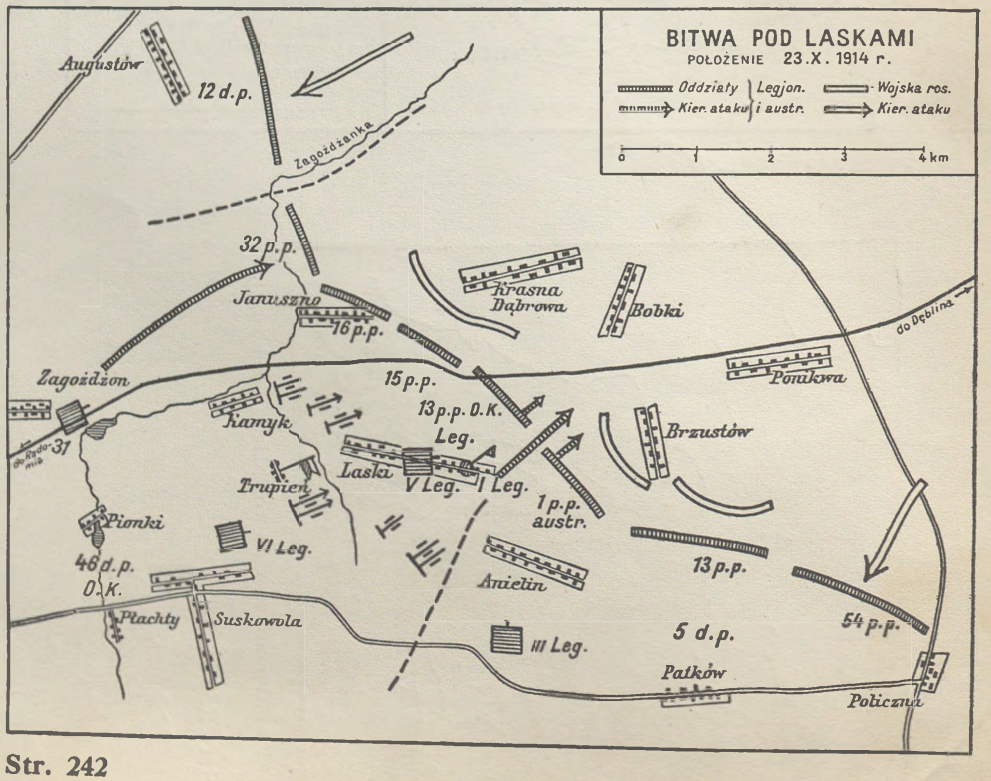

Str. 242

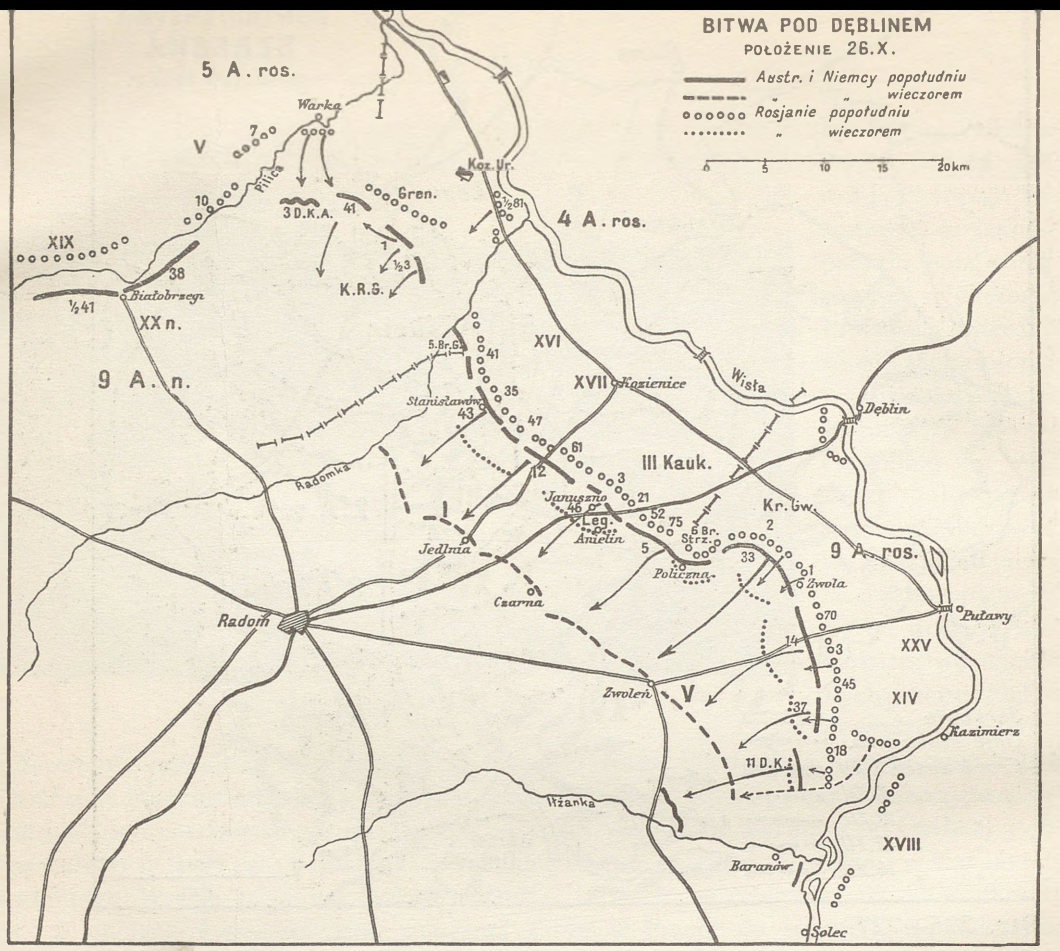

Str. 242

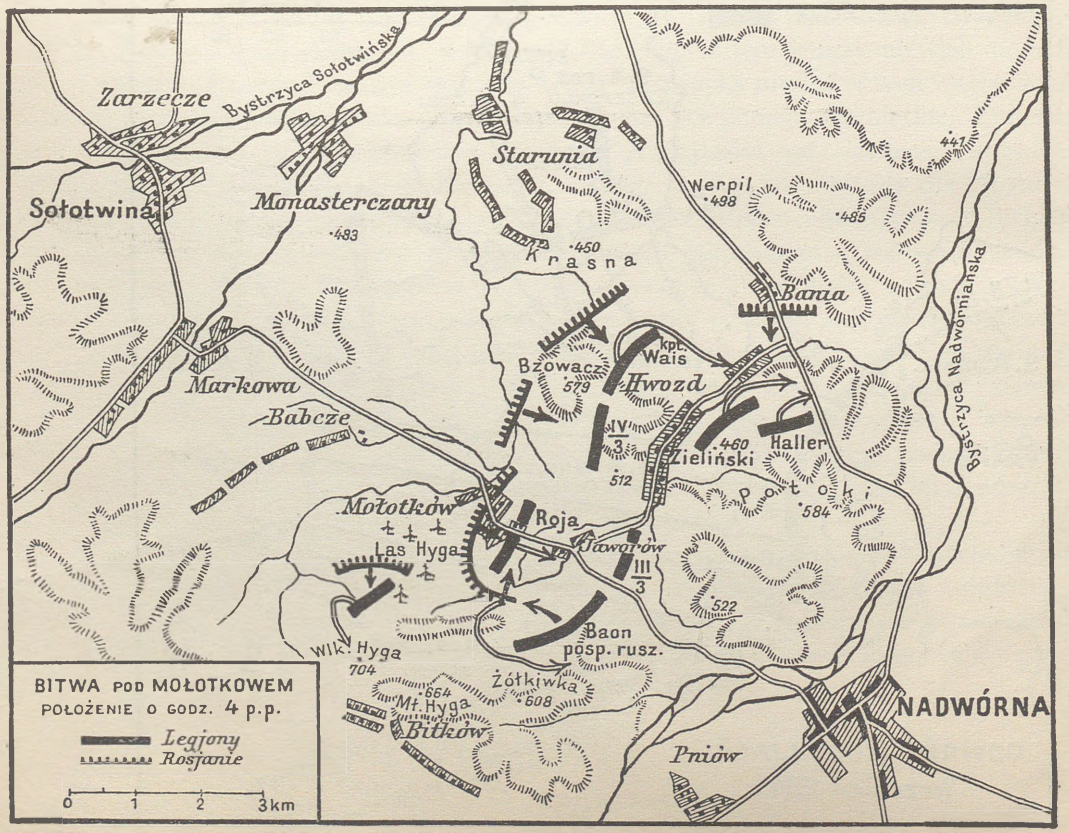

atakując po lewym brzegu Wisły, uderzyć na skrzydło, względnie na tyły postępujących za Austrjakami wojsk rosyjskich. Postępowały one jednak za Sanem dość powolnie i ostrożnie, nie przeszkadzając mocniej przeciwnikowi w przeprowadzeniu nowego ugrupowania sił. Silniej natomiast występowali Rosjanie na lewym brzegu Wisły w Królestwie, nie lękając się już oskrzydlenia z południa. W dniu 26 września dochodziły pierwsze oddziały rosyjskie na zachodzie w Kaliskie, na południu zaś, na linji Kielce—Zagłębie, poza Jędrzejów, do Wodzisławia, a dalej na południe od Pińczowa w stronę Skalmierza. Posunięcia te, kryjące za sobą grupowanie przez Rosjan poważniejszych sił na linji średniej Wisły, spowodowały i sztaby państw centralnych do wzmocnienia swych wojsk na lewym brzegu Wisły przez przesunięcie tam części a potem całej akcji ofensywnej austrjackiej armji 1-szej.



Hindenburg i Ludendorff.

Jednocześnie z tem przeprowadzano w armji austrjackiej personalne zmiany w kierownictwie; najważniejszą z nich było usunięcie z dowództwa 4-tej armji jednego z najzdolniejszych generałów austrjackich, gen. Auffenberga, który odznaczył się tak korzystnie w walkach na wschodzie zwycięstwem pod Komarowem. Arcyksiążę Fryderyk, naczelny wódz, szukał kozła ofiarnego za niepowodzenia pod Lwowem. Dość energiczne a słuszne wystąpienie Auffenberga wobec jednego z arcyksiążąt (Piotra) za złe prowadzenie jego grupy spowodowało, że ku radości generałów, przyćmionych zwycięstwem Auffenberga, zrzucono na niego winę za niepowodzenia, jakie w drugiej bitwie pod Lwowem spowodował odwrót arcyksięcia Józefa Ferdynanda; tego też arcyksięcia, który wsławił się niesłychanemi represjami wobec ludności galicyjskiej, postawiono na czele 4-tej armji, którą dowodził dopóty, aż naraził ją na zupełną klęskę. Formalnie ogłoszono, że Auffenberg zachorował, i obsypano go pochwałami i dekoracjami. Niezdrowe stosunki, panujące w kierowniczych sferach wojskowych austrjackich, trwały dalej i stały się jedną z przyczyn katastrofalnego dla Austro-Węgier wyniku wojny. Obawy, że zachęcona powodzeniami rosyjskiemi Rumunja już teraz wystąpi czynnie przeciw Austro-Węgrom, spowodowały dowództwo austrjackie do sformowania niewielkiej grupy osłonowej w Siedmiogrodzie pod dowództwem gen. Pflanzera-Baltina. Zadaniem tej grupy miało być zarazem osłonięcie północno-wschodnich Węgier przed wdzierającymi się przez przełęcze karpackie Rosjanami, których inwazja okazała się wnet silniejsza i niebezpieczniejsza, niż przypuszczano, i zmusiła Austrjaków do wzmocnienia operujących tam słabych sił własnych.

W momencie rozpoczęcia ofensywy październikowej wojska austrjackie w sile 42 dy-



Arcyksiążę Józef Ferdynand.

wizyj rozłożone były w ten sposób, że 36 dywizyj skupione były pomiędzy przełęczą Użocką a Wisłą (2-ga armja 10½ dywizji, 3-cia armja 8½ dywizji, 4-ta armja 10 dywizyj i część 1-szej — 7 dywizyj), na lewym zaś brzegu Wisły pozostała część 1-szej armji, t. j. 6 dywizyj. Ponadto 1 dywizja i 4 brygady pospolitego ruszenia znajdowały się w oblężonym Przemyślu. Niemcy sformowali na północ od Krakowa, z frontem przez Słomniki i Częstochowę ku granicy śląskiej, nową 9-tą armję (12 dywizyj), złożoną z sił przeważnie przeniesionych tu z Prus, a mianowicie z 4 korpusów linjowych (XI, XVII, XX i korpus rezerwowy gwardji), dwu dywizyj rezerwowych i jednej (8-mej) dywizji kawalerji, które prócz dawnego korpusu landwehry Woyrscha współdziałać miały w południowem Królestwie z armją austrjacką. Prawe skrzydło armji 9-tej, złożone ze wspomnianych dwu osobnych dywizyj, złączonych potem w korpus pod dowództwem gen. Frommela, sięgało Kalisza z dyrekcją na Łódź, główne siły (4 korpusy) zgromadzone były na linji Częstochowa—Słomniki. Luka pomiędzy Kaliszem a Prusami Wschodniemi wypełniona została przez słabe oddziały osłony granicy.

Głównym kierunkiem uderzenia, jak dowodzi to ugrupowanie, skupiające w Królestwie południowem 12 dywizyj niemieckich oraz 6 austrjackich, miała być linja Wisły między ujściami Sanu i Pilicy, a zatem oskrzydlenie w ten sposób zaawansowanych na zachód w Galicji armij rosyjskich. Uderzenie to mogło być tem groźniejsze, że jednocześnie idący od strony Karpat w kierunku Przemyśla atak armij austrjackich mógł doprowadzić do zagięcia południowego skrzydła Rosjan. Powodzenie październikowej ofensywy austrjacko-niemieckiej groziło zatem Rosjanom utratą linji Sanu i Wisły, a w następstwie tego Lwowa i Warszawy.

Naczelne dowództwo rosyjskie pokrzyżowało jednak ten plan bardzo umiejętnie jeszcze przed rozpoczęciem ofensywy nieprzyjacielskiej. Przegrupowanie sił niemieckich bardzo rychło zostało dostrzeżone przez Rosjan. Armja 10-ta, stworzona na pograniczu Prus w czasach ostatnich walk z Hindenburgiem, stwierdziła w zetknięciu się z Niemcami osłabienie ich sił na froncie pruskim, jednocześnie zaś rosyjski korpus jazdy, działający na północ od Krakowa, stwierdził tam koncentrację znaczniejszych sił niemieckich. Spodziewając się zatem ataku przez południowe Królestwo, mającego oskrzydlić Rosjan w Galicji, postanowiło naczelne dowództwo rosyjskie przeprowadzić samo manewr oskrzydlający Niemców przez wypad z Dęblina i Warszawy. Zaczęto

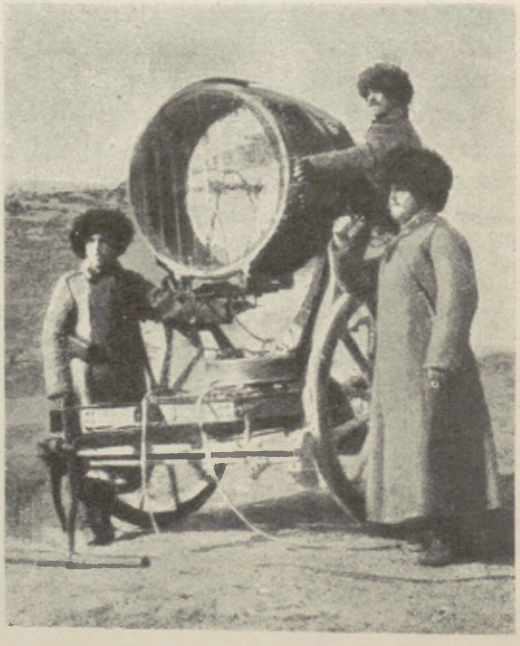

Reflektor rosyjski.



W POCHODZIE NA WARSZAWĘ



Kozacy.

więc nad średnią Wisłą koncentrować coraz to znaczniejsze siły, częściowo przybywające z głębi Rosji, częściowo zaś przesuwane z frontu galicyjskiego, na który przyszły nowe dywizje z Besarabji. Słowem, pod koniec września i z początkiem października front rosyjski zaczął się przesuwać w kierunku z południa ku północy; tem też należy sobie w dużej mierze tłumaczyć niechętne zapuszczanie się Rosjan w Galicji na zachód od Sanu, względnie stosunkowo łatwe usunięcie ich wnet stamtąd przez Austrjaków. Zostawiwszy więc na froncie pruskim armję 10-tą, zabezpieczyło naczelne dowództwo rosyjskie dobrze linję Wisły. Pobitą przez Hindenburga a zreorganizowaną armję 2-gą (gen. Scheidemanna) skoncentrowało w okolicach Warszawy, nad średnią zaś Wisłę w okolice Dęblina przerzuciło armję czwartą, która walczyła poprzednio na froncie lubelskim i szła po odwrocie Austrjaków za San; cofnęło ono zmierzającą również w tym kierunku a zaangażowaną w walki armję 9-tą (przeznaczoną pierwotnie do ofensywnych działań z Warszawy na wschód, a potem rzuconą w Lubelskie) i zwróciło ją frontem do Wisły. W początkach października wreszcie zabrał Iwanow z nad Sanu 5-tą armję i przeniósł ją między Dęblin a Warszawę. W ten sposób na froncie galicyjskim za Sanem zamiast czterech, względnie później pięciu armij rosyjskich znalazły się w październiku tylko trzy armje, t. j. prócz 3-ciej i 8-mej, która początkowo prowadziła oblężenie Przemyśla, osobna armja oblężnicza pod Przemyślem (11-ta). Do Galicji Wschodniej na front karpacki, bardzo słabo, jak zobaczymy, obsadzony przez Austrjaków, skierowano część sił, które dotąd obserwowały Rumunję na granicy besarabskiej, teraz zaś po znanym nam traktacie rosyjsko-rumuńskim z 18-go września mogły być użyte przeciw Austrji. Siły te — w znacznej części dywizje kozackie — miały szanse sforsowania Karpat i wymierzenia przez wtargnięcie do Węgier zarówno silnego ciosu politycznego monarchji naddunajskiej, jak i ciosu militarnego prawemu skrzydłu przeciwnika. Naczelne dowództwo rosyjskie, przeniesione wówczas z Wilna do Brześcia, myślało więc o podwójnem oskrzydleniu nieprzyjaciela, które mogło przypieczętować losy wojny, przynajmniej o ile chodzi o Austro-Węgry. Niemcom mimo wszystko od tej akcji rosyjskiej groziło stosunkowo mniejsze niebezpieczeństwo.

Niebezpieczeństwo to groziło jednak wojskom państw centralnych przedewszystkiem z powodu ogromnej liczebnej przewagi Rosjan. Wedle urzędowych obliczeń austrjackich, stan 42 dywizyj piechoty i 12 dywizyj jazdy wynosił, o ile chodzi o liczbę kombatantów, 504.000 ludzi, t. j. 477.000 bagnetów, 27.000 szabel i 1578 dział, składających się na 585 bataljonów, 352 szwadrony i 386 bateryj. Siły niemieckie na tymże froncie: 12 dywizyj piechoty i jedna dywizja kawalerji obejmowały 141.000 kombatantów (133.000 bagnetów, 8.000 szabel, 806 dział = 154 bataljonom, 68 szwadronom, 145 baterjom). Słowem, łącznie było około 650.000 kombatantów, 2.400 dział (przy stanie wyżywienia około 1 miljona) i 739 bataljonów. Przeciw tym siłom występowała, poza kilkoma korpusami armji 10-tej, cała siła zbrojna rosyjska. Doliczano się w niej z początkiem października 69½

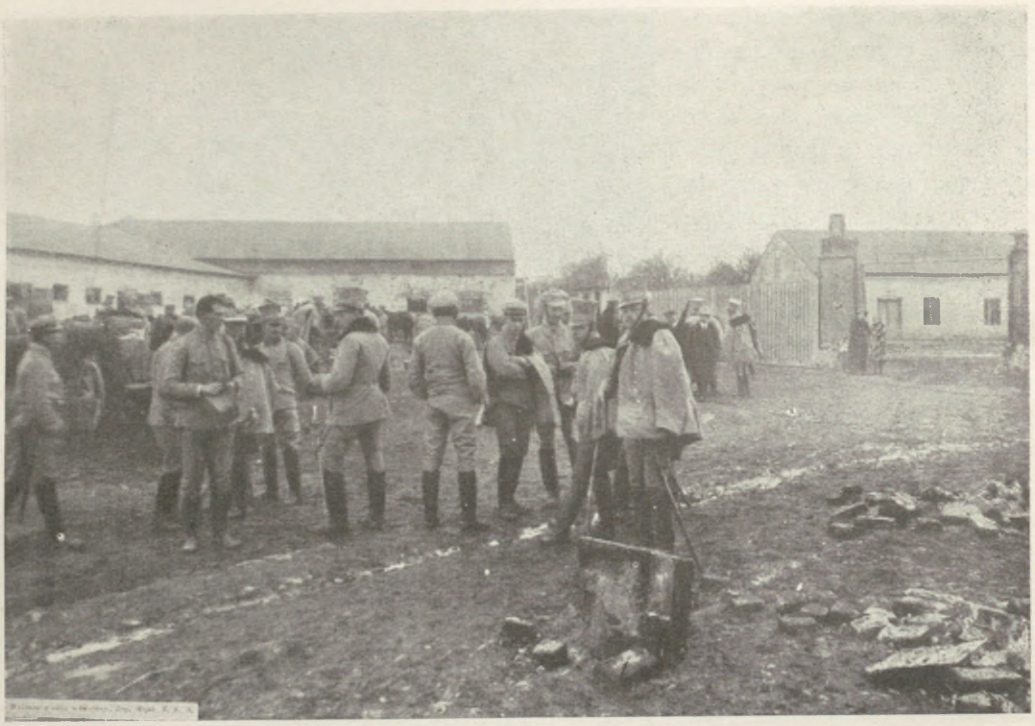

Jazda Beliny na postoju w Kielcach.

dywizji piechoty, 23 dywizje jazdy i 538 bateryj (= 1112 bataljonów, 618 szwadronów i 5.000 dział), a więc siły, która nawet przy doliczeniu Austrjakom załogi Przemyśla (3 dywizyj) znacznie przewyższała siły sprzymierzonych i dochodziła do miljona kombatantów. Siła ta rosła, tak, że w końcu października było na tym froncie 30 korpusów rosyjskich, liczących 82 dywizje piechoty, a więc o 25 dywizyj więcej od wojsk austro-niemieckich. Dywizje te były silniejsze od austrjackich (liczących po 12—13 bataljonów, 16—20 karabinów maszynowych, 7 bateryj = 46 dział) i niemieckich (12 bataljonów); liczyły bowiem średnio po 16 bataljonów, 32 karabiny maszynowe i 58 dział, co dawało prawie dwukrotnie wyższą liczbę kombatantów, niż u wojsk państw centralnych.

W operacjach ofensywnych austro-niemieckich na lewym brzegu Wisły wzięła udział także grupa legjonowa, zostająca pod dowództwem Józefa Piłsudskiego, a traktowana formalnie ciągle jeszcze jako jeden (1-szy) pułk Legjonów, mimo że składała się z 6-ciu bataljonów piechoty, 3 szwadronów i 2 bateryj. W związku z zepchnięciem armji Dankla w Lubelskiem ku Sanowi w czasie drugiej bitwy lwowskiej i wdarciem się na jej lewe skrzydło w Sandomierskiem wojsk rosyjskich, podchodzących pod Koprzywnicę i Staszów, otrzymała ta grupa rozkaz odwrotu z Kielc, które opuściła 10 września i skierowała się szybkim marszem do Szczucina, dla obrony linji Wisły. Tam otrzymały wreszcie bataljony legjonowe, uzbrojone dotąd przeważnie w stare, jednostrzałowe karabiny Werndla, karabiny Manlichera. Dnia 16 września w związku z odwrotem i przegrupowaniem wojsk austrjackich otrzymała ta grupa legjonowa, wchodząca w skład 1-szej armji austrjackiej, rozkaz obrony odcinka Wisły od ujścia Nidy do ujścia Dunajca, odcinka bardzo ważnego, gdyż sforsowanie go przez Rosjan oznaczało zagrożenie Tarnowa oraz magistrali kolejowej, wiodącej do Krakowa. Obronę tę prowadził Józef Piłsudski przez szereg



Obóz piechoty austrjackiej w Galicji.

dni ofensywnie i z jak najlepszym rezultatem, mimo że po przeciwnym brzegu Wisły operowały dwie dywizje jazdy rosyjskiej, zaopatrzone dobrze w artylerję i karabiny maszynowe i mogące liczyć na poparcie znajdującej się koło Stopnicy dywizji piechoty rosyjskiej. Dwa bataljony (II-gi i III-ci) zajęły Korczyn i w walkach 19 i 20 września z pomocą przerzuconych za Wisłę dwu dalszych bataljonów (I i V) odrzuciły Rosjan na kilka kilometrów od miasta. Jazda, dotarłszy aż pod Wiślicę, zniszczyła most na Nidzie. Wobec ściągnięcia nowych sił rosyjskich, bataljony legjonowe cofnęły się za Nidę, broniąc trójkąta Wisła—Nida na linji Czarkowa—Winiary. Na linji tej broniły się ściągnięte w całości za Wisłę oddziały Piłsudskiego przez kilka dni, robiąc wypady za Nidę (np. do Szczytnik 23 września). Dopiero 24 września przeprawiły się na prawy brzeg Wisły, by w początku października wziąć udział w operacjach 1-szej armji austrjackiej znów na lewym brzegu Wisły, w Sandomierskiem.

Dnia 28 września rozpoczęli Niemcy marsz ku Wiśle, nie spotykając poważniejszego oporu ze strony nieprzyjaciela, ustępującego ku wschodowi. Dnia 4 października osiągnęła 9-ta armja niemiecka linję Opatów—Ostrowiec—Iłża—Opoczno—Rawa. Dnia 1 października ruszył Dankl, a 4-go rozpoczęły akcję ofensywną pozostałe armje austrjackie, wyrzucając wnet Rosjan, po kilku starciach (pod Rzeszowem, Łańcutem) za San. Trzecia armja austrjacka dotarła 9 października do Przemyśla. Rosjanie zmarnowali prawie cały czas, jaki od połowy września zostawał im do zdobycia twierdzy. Dopiero w obliczu nadciągających wojsk austrjackich 5 października rozpoczęła 11-ta armja rosyjska, oblęgająca Przemyśl, silny kilkudniowy atak na twierdzę, z użyciem przeszło stu bataljonów i 500 dział, wśród których jednak nie było prawie dział ciężkich. Do szczytu doszły te walki 7 października, kiedy atak trzech dywizyj rosyjskich, skierowany na fortyfikacje odcinka Siedlisk, został odparty przez honwedów w krwawych walkach wręcz.



Pułki syberyjskie w Warszawie.

Nie udała się również próba ataku na twierdzę od strony północnej, przedsięwzięta następnego dnia. Rosjanie stracili w walkach kilkanaście tysięcy ludzi i przekonali się, że bez pomocy najcięższej artylerji brawurowe ataki piechoty, koszonej ogniem fortów i wpadającej na pola minowe, są bezowocne. Po tych doświadczeniach przeważyła w dowództwie rosyjskiem myśl, że Przemyśl nie jest wart zbyt wielkich ofiar. Wobec nadejścia armji Boroevića Rosjanie cofnęli się na silne pozycje na wschód od Przemyśla, na których bronili się tak wytrwale, że wojskom austrjackim nawet po nadciągnięciu z południa armji 2-giej pod Chyrów nie udało się ich przez dłuższy czas przełamać.

Tymczasem 9-ta armja niemiecka, napotkawszy na linji Radom—Opatów na pierwszy silniejszy opór Rosjan, złamała go i zajęła Radom. Tu dopiero z przejętej depeszy iskrowej rosyjskiej dowiedział się Hindenburg o całym planie w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, o planie gromadzenia wielkich sił nad średnią Wisłą, by niemi uderzyć na skrzydło sprzymierzonych, i niezwłocznie począł zmieniać kierunek swej pierwotnej akcji. Przypadkowe przejęcie depeszy uratowało armję Hindenburga od grożącego jej zniszczenia, ale nie zmieniło to już zasadniczego obrotu rzeczy, dla planu Hindenburga i Ludendorffa niekorzystnego. Nauczywszy się lekceważyć Rosjan po sukcesach w Prusach Wschodnich, przekonali się teraz, że jest to przeciwnik bardzo niebezpieczny i że armja austrjacka nie miała wobec niego łatwego zadania, jak to w dowództwie niemieckiem powszechnie głoszono.

Widząc, że 4-ta i 9-ta armje rosyjskie, skupione na południe od Dęblina, nie potrafiły na odcinku Radom—Opatów zatrzymać Niemców, prowadziło naczelne dowództwo rosyjskie tem pośpieszniej przegrupowanie wojsk swoich ku północy, by móc rzucić tem większą masę przez Warszawę wzdłuż linij kolejowych, ułatwiających ten manewr, na południo-zachód i zamknąć Niemców za Pilicą. W rezultacie prócz 8 korpusów, stawiających opór Hindenburgowi i współdziałającej z nim 1-szej armji austrjackiej Dankla, skupili Rosjanie zczasem w rejonie Warszawy, jak się później okazało, 10 korpusów (2-giej i 5-tej armji), wzmocnionych dywizjami rezerwowemi i 2 korpusami jazdy pod dowództwem generała Ruzskiego. Były to przeważnie świeże a wyborowe wojska, zwłaszcza korpusy syberyjskie. Akcji tej postanowili Hindenburg i Ludendorff zapobiec przez następującą zmianę poprzedniego planu: na froncie galicyjskim miały armje austrjackie, które tam pozostawały, t. j. 4-ta nad Sanem, 3-cia pod Przemyślem i 2-ga na południe od Przemyśla, prowadzić energiczną ofensywę, aby, korzystając z osłabienia tam frontu rosyjskiego przez wysyłkę wojsk ku Warszawie, przełamać go w kierunku na Lwów i Lublin i podciąć przez to plan ofensywy rosyjskiej na północy; odcinek średniej Wisły, do którego dotarła teraz armja niemiecka, miał być trzymany



Piechota rosyjska rusza do ataku.

dalej przez 1-szą armję austrjacką, przesuniętą w całości na lewy brzeg Wisły, oraz przez część 9-tej (3 ½ korpusu). Głównem ich zadaniem było udaremnienie przeprawy Rosjan przez Wisłę, zwłaszcza przez przyczółek mostowy dębliński; reszta 9-tej armji niemieckiej przesunięta została na północ, pod Warszawę. Miała uderzyć na wylewające się przez mosty warszawskie na lewy brzeg Wisły siły rosyjskie, wrzucić je do Warszawy, a jeśli możliwe i wziąć Warszawę. Grupa ta pod dowództwem gen. Mackensena liczyła 2 ½ korpusu (korpus XVII, korpus Frommla i pół XX korpusu) oraz dodane jej 2 dywizje kawalerji austrjackiej.

Plan ten, którego wykonanie rozpoczęto 9 października, nie został zrealizowany, głównie ze względu na szczupłość sił, jakiemi dysponowali Niemcy. Przedewszystkiem za słaba okazała się grupa operacyjna, skierowana pod Warszawę, która wnet znalazła się wobec trzykrotnej przewagi Rosjan, nieprzewidywanej jeszcze wówczas przez dowództwo niemieckie. Dopiero gdy grupa Mackensena, odrzuciwszy w pierwszych starciach Rosjan, stanęła pod fortami Warszawy, dowiedzieli się Niemcy o istotnym stanie rzeczy z rozkazu znalezionego przy zabitym oficerze rosyjskim. Naprzeciw znacznych sił rosyjskich, skupionych w Warszawie, stały w dniu 11 października 2 korpusy niemieckie na północ od Tarczyna, na linji Nadarzyn—Piaseczno, na wschód zaś od nich pod Górą Kalwarją pół XX korpusu niemieckiego. Reszta armji 9-tej skupiona była pod Dęblinem. Kiedy więc około 15-go października przystąpiło do akcji na lewym brzegu Wisły z rejonu Warszawy i Modlina 14 dywizyj rosyjskich przeciw 5 dywizjom Mackensena, zmuszony był Hindenburg do dalszych przesunięć swych wojsk. Cała reszta jego armji z wyjątkiem korpusu rez. gwardji skierowana została na północ pod Warszawę, front zaś pod Dęblinem objęła wyłącznie 1-sza armja austrjacka Dankla.

Dzięki temu naprawiono więc przegraną korpusu Frommla, który, pobity pod Błoniem 15-go października, cofnął się za Utratę. Odrzucono też jeden z korpusów rosyjskich, który usiłował przeprawić się za Wisłę pod Górą Kalwarją. Front niemiecki, trzymający się na linji Sochaczew (gdzie operował korpus kawalerji austrjackiej Kordy) — Błonie—Góra Kalwarja, wygiął się jednakże wnet pod naciskiem korpusów rosyjskich, atakujących nieustannie z Warszawy. Nacisk nieprzyjacielski — pisze w swych pamiętnikach Ludendorff — z Modlina i Warszawy był coraz silniejszy. Nastąpiło bardzo silne napięcie sytuacji. Przyjmować bitwę było niebezpiecznie. Należało grupę gen. Mackensena cofnąć z pod Warszawy. Niemcy cofnęli się na linję Łowicz (między Łowiczem a Wisłą walczył korpus Kordy) — Skierniewice—Rawa—Nowe Miasto—Białobrzegi. Przez to zagięcie frontu na północy w trudnem położeniu znalazła się także i austrjacka armja

1-sza, walcząca pod Dęblinem, a zagrożona przez to na lewem swem skrzydle; ataki frontalne rosyjskie z za Wisły ostatecznie uniemożliwiły jej wytrwanie pod Dęblinem. Ponieważ jeden z korpusów armji Dankla (X) zdążał dopiero z pod Sandomierza pod Dęblin, musiał Dankl rozpocząć 21 października ofensywę z linji Radom—ujście Iłżanki z 7 dywizjami, jakie tam posiadał (I i V korpus i I-szą brygadę Legjonów Polskich), i stoczyć pięciodniową zaciętą bitwę pod Dęblinem (22—26 października) z przeważającemi siłami rosyjskiemi (z 4-tej armji rosyjskiej korpus III kaukaski, korpusy XVI i XVII, oraz 9-ta armja, t. j. korpus gwardji oraz XIV, XXV, a później XVIII, razem 15—17 dywizyj), które wylewały się przez Wisłę na przedmościa Dęblina. Atak Dankla, zmierzający do wyrzucenia nieprzyjaciela za Wisłę w chwili przeprawy, został wstrzymany, jego prawe skrzydło mocno naciśnięte. Także pod Solcem udało się znaczniejszym siłom rosyjskim wywalczyć sobie przejście przez rzekę przeciw walczącej tam 1 ½ dywizji pospolitego ruszenia; wprawdzie z pomocą nadchodzącego wreszcie z południa korpusu X (3 dywizje) udało się tu Rosjan wyrzucić za rzekę, ale mimo to dalsza walka przyniosła zwycięstwo Rosjanom. Wobec widocznej przewagi rosyjskiej, jak i niekorzystnego rozwoju wypadków pod Warszawą, armja Dankla, straciwszy blisko 50.000 ludzi, rozpoczęła w nocy na 27 października odwrót. W walkach pod Dęblinem zwyciężyli Rosjanie. W walkach tych i to na jednym z najcięższych odcinków (Laski—Anielin) wzięła także udział grupa legjonowa Piłsudskiego, skierowana tam z Sandomierskiego wraz z I korpusem (krakowskim). Dwa jej bataljony wszakże (II i IV) skierowane zostały z wojskami niemieckiemi na północ pod Warszawę. Jeden z nich (II-gi pod dow. Norwida) dotarł nad Bzurę i wraz z cofającemi się wojskami niemieckiemi odbył wielki marsz do Kalisza, skąd powrócił w Krakowskie, drugi zaś (IV-ty Wyrwy-Furgalskiego) dotarł tylko do linji Pilicy, skąd w czasie odwrotu połączył się z resztą oddziałów legjonowych. Grupa Piłsudskiego natomiast wzięła udział w najzaciętszych walkach, jakie się toczyły wzdłuż linji kolejowej Radom—Dęblin. Zajmowała ona pozycje tuż na południe od tej linji na wzgórzach koło Lasek i Anielina, utrzymując je wśród bardzo zaciętych walk z napierającym od Dęblina atakiem rosyjskim. W walkach tych, w których III bataljon (Rydza-Śmigłego) zaznaczył się bojem o las w Anielinie, najcięższy był dzień 26 października, w którym bataljony legjonowe pod ogniem ciężkiej artylerji rosyjskiej utrzymały jednak swe pozycje pod Laskami, by pod wieczór rozpocząć odwrót na południe z całą armją Dankla.

Na północy bowiem zawiódł ostatni manewr odciążający, przedsięwzięty przez Hindenburga, który grupę gen. Gallwitza przerzucił z linji Białobrzegi—Nowe Miasto do ataku wzdłuż linji kolejowej Skierniewice—Warszawa. Akcja wojsk rosyjskich na lewe skrzydło niemieckie zmusiła ją do odwrotu w kierunku Kutna. Razem z przegraną Dankla pod Dęblinem zdecydowało to o niepowodzeniu Niemców w długich, bo dwa i pół tygodnia trwających, walkach pod Warszawą. Zarówno 9-ta armja niemiecka, jak i 1-sza armja austrjacka były 27 października w odwrocie. W dniu 31 października znajdowały się one już wśród walk z nieprzyjacielem na linji Sandomierz—Kielce—Radomsko—Sieradz. W szczególności odwrót wojsk niemieckich odbywał się niezmiernie szybko. Szło o jak najrychlejsze oderwanie się od nieprzyjaciela. By mu utrudnić pościg a następnie zaopatrzenie się w miarę posuwania się na zachód, niszczyli Niemcy z niesłychaną bezwzględnością drogi i mosty, w szczególności zaś linje i budynki kolejowe, zostawiając za sobą doszczętne ruiny.

Ze strony niemieckiej niejednokrotnie tłumaczono niepowodzenie całej akcji na Warszawę tem, że armja Dankla nie spełniła swego zadania pod Dęblinem i że przegrana



Artylerja rosyjska w linji bojowej.

jej spowodowała odwrót. Zasadniczo twierdzenie to nie jest słuszne; jak widzieliśmy, powód załamania się akcji austrjacko-niemieckiej na lewym brzegu Wisły leżał w zakrojonym na wielką skalę manewrze rosyjskim i w przerzuceniu całych mas wojsk rosyjskich na przyczółek warszawski. Próba Hindenburga, by po dowiedzeniu się o tym manewrze sparować go atakiem słabych stosunkowo sił, była dowodem, że nie doceniał on, złudzony swemi zwycięstwami w Prusach, znaczenia przeciwnika. Udaremniwszy próbę Rosjan, chcących zadać armjom sprzymierzonym cios decydujący, a raczej usunąwszy się wporę z pod tego ciosu, nie miał on jednak od początku szans istotnego sukcesu. Podobnież i armja Dankla mogła była tylko przy wielkiem niedołęstwie przeciwnika spełnić zadanie, do którego pierwotnie samo dowództwo niemieckie przeznaczało znaczne a wycofane potem z pod Dęblina siły 9-tej armji. Tych zasadniczych niedomagań nie byłoby naprawiło zapewne i poddanie armji Dankla dowództwu niemieckiemu, jak tego już w ostatniej fazie walk żądało naczelne dowództwo niemieckie za pośrednictwem osobistem Wilhelma II-go. Główna kwatera austrjacka odmówiła temu, zarówno z powodu ciągłej obawy, że jest to początek poddania całej armji austrjackiej dowództwu niemieckiemu, co oznaczało użycie jej głównie dla ochrony Niemiec i utratę swobody ruchów wobec sprzymierzeńca, jak i z tej racji, że uważała, iż to właśnie armja Hindenburga powinna być poddana naczelnej komendzie austrjackiej, co zresztą odpowiadało wojennemu stosunkowi sił (2:7) niemieckich i austrjackich, walczących na tym froncie.

Niekorzystny dla sprzymierzonych obrót rzeczy na lewym brzegu Wisły nastąpił wcześniej, zanim na froncie galicyjskim udało się Austrjakom wywalczyć jakieś istotne sukcesy. Tutaj ofensywa drugiej armji austrjackiej gen. Böhm-Ermolliego miała atakiem ze skrzydła wysadzić Rosjan z ich silnych pozycyj za Przemyślem, przed któremi

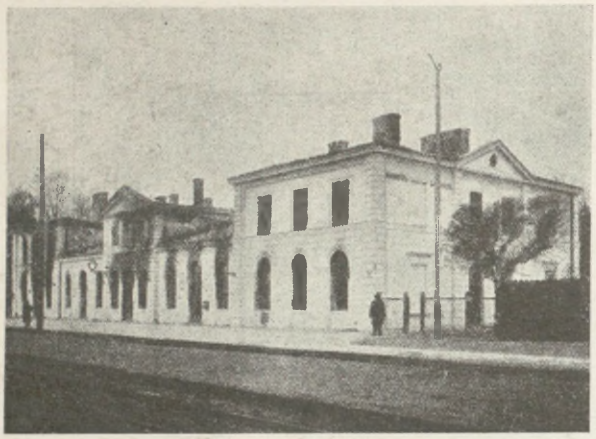

Dworzec w Łowiczu po odwrocie Niemców.

3-cia armja austrjacka napotkała na bardzo zacięty opór 8-mej armji gen. Brusiłowa; zacięta bitwa, rozpoczęta 11 października pod Chyrowem, nie dała pomyślnych wyników, bo 2 tam walczące korpusy austrjackie (VII i XII) zostały zepchnięte wtył, tak, że dopiero interwencja sąsiednich korpusów armji 3-ciej uratowała ich sytuację. Dopiero zdobycie przez strzelców tyrolskich klucza tamtejszych pozycyj rosyjskich, wzgórza Magiera, 17 października przechyliło sytuację na korzyść Austrjaków, tem bardziej, że jednocześnie reszta armji 2-giej (IV korpus) po zajęciu Turki zagroziła od Podbuża Samborowi, samodzielna zaś dywizja generała Hofmanna, należąca do grupy wschodnio-karpackiej gen. Pflanzera, zajęła 20 października Stryj. Rozpoczęte a groźne dla Rosjan zagięcie skrzydła nie doszło jednak do skutku z tej przyczyny, że walki pod Chyrowem 20 października stanęły przy obopólnem wyczerpaniu walczących. Austrjacy, a zwłaszcza walcząca pod Przemyślem armja 3-cia, odczuwali coraz silniej brak amunicji i używali wobec tego coraz bardziej zapasów amunicji twierdzy, których przy szybkim potem odwrocie nie dało się uzupełnić. Odbiło się to potem fatalnie na obronności Przemyśla.

Wstrzymanie walk po bitwie chyrowskiej przesądziło losy operacyj austrjackich w Galicji. Wprawdzie udało się Austrjakom powstrzymać próbę wbicia się przez Brusiłowa klinem w armję 2-gą, ale Rosjanie odparli Austrjaków z pod Stryja i Drohobycza, a armja 2-ga, odrzucona w stronę Turki, mogła dopiero 28 października wznowić ofensywę na Sambor. Dnia 2 listopada dotarła ona do linji Stary Sambor—Podbuż—Schodnica i wówczas wraz z innemi armjami austrjackiemi otrzymała rozkaz do odwrotu; rozpoczynano go dlatego, że — jak podawano oficjalnie — nad Sanem i pod Przemyślem nie udało się dotąd wywalczyć stanowczego zwycięstwa, a za Wisłą armja 1-sza i niemiecka armja 9-ta zmuszone zostały do odwrotu. Należało dodać, że także nad Sanem doznali wreszcie Austrjacy niepowodzenia i że ono ostatecznie zdecydowało o ich odwrocie. Po kilku próbach udało się wreszcie 3-ciej armji rosyjskiej przeprawić się przez San pod Niskiem i przełamać tam front 4-tej armji, której nowy dowódca, arc. Józef Ferdynand, acz o gotującej się akcji rosyjskiej był powiadomiony, nie potrafił ciosu odparować. Wobec odwrotu armji Dankla front nad Sanem po tym sukcesie Rosjan był niemożliwy do utrzymania, a tem samem musiał rozpocząć się ogólny odwrót armij austrjackich w Galicji. Odwrót wojsk austrjackich, w istocie na froncie gali-



Most kolejowy w Skierniewicach po październikowym odwrocie Niemców.

cyjskim niepobitych, odbywał się bardzo szybko i ze stosunkowo mniejszemi stratami, niż odwrót wrześniowy. Największym ich przeciwnikiem były choroby, w szczególności cholera, zawleczona przez Rosjan, która dokuczała wojskom austrjackim w ciągu całej ofensywy październikowej. Dwie armje południowe, 2-ga i 3-cia, cofały się ku Beskidom, 4-ta w stronę Krakowa.

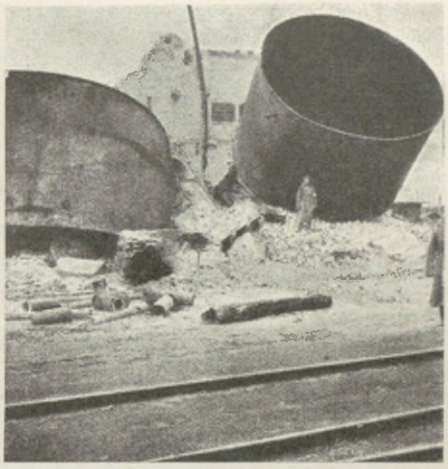

Rezerwuary wodne na stacji w Skierniewicach po odwrocie Niemców.

Odwrotem tym nie została tylko objęta grupa Pflanzera, broniąca linji Karpat Wschodnich. Grupa ta, jak zaznaczyliśmy, została utworzona z początkiem października 1914 r. w związku z przygotowaniami do nowej ofensywy w celu zabezpieczenia północno-wschodnich Węgier przed grożącą inwazją rosyjską. W tym celu miała ona próbować ofensywnych wystąpień na północnej, galicyjskiej stronie Karpat i wspierać drobne oddziały austrjackie, broniące południowej Bukowiny w oparciu o osłaniającą je od wschodu neutralną granicę rumuńską. Zarazem dowództwu gen. Pflanzera poddano nieliczne siły, obserwujące granicę rumuńską w Siedmiogrodzie. Miał on opinję zdolnego oficera, ale, wedle opinji Conrada v. Hötzendorfa, nieokrzesanego („rauh") charakteru, co niejednokrotnie odczuli jego podkomendni. W skład jego grupy weszły drobniejsze oddziały, rozrzucone w północno-wschodnich Węgrzech (największa z nich grupa, później dywizja, gen. Hofmanna około Munkacza) oraz na Bukowinie, złożone przeważnie z pospolitego ruszenia, a liczące w chwili utworzenia tej grupy 42 bataljony, 5 szwadronów i 4 baterje, siły zatem ani jakością, ani ilością nieodpowiadające nawet w przybliżeniu czekającym je zadaniom. Tymczasem położenie w tej części frontu zmieniało się prawie z każdą godziną na niekorzyść wojsk austro-węgierskich. Wślad za postępującą za San ofensywą rosyjską ściągnięto do Galicji Wschodniej wojska rosyjskie z Besarabji, które, nie napotykając na poważniejszy opór, przelewać się zaczęły za Karpaty do Węgier. Trzy dywizje kozaków kubańskich i tereckich, wspierane przez piechotę, atakowały wschodnie przełęcze karpackie; za niemi skoncentrowane były znaczniejsze siły, mające ruszyć na południe. Powstała tam t. zw. grupa Dniestru. W dniu 1 października dywizje kozackie, przeszedłszy przełęcze karpackie, znalazły się na linji Verecke—Wołowiec—Okörmezö—Körösmezö, grożąc zejściem w dolinę górnej Cisy. Zwłaszcza ostatnia grupa, po wsparciu idącej przez Körösmezö dywizji kozackiej przez piechotę, szła szybko naprzód i dotarła wzdłuż linji kolejowej do Cisy pod Máramaros-Sziget, które zajęła 2-go października. Bezpośrednio potem dotarli Rosjanie pod Tecsö, zbliżając się ku Huszt, to znaczy do wyjścia na wielką nizinę węgierską. Drobne oddziałki przedzierały się ku Siedmiogrodowi.



Gen. kawalerji Karol bar. Pflanzer-Baltin.

Postępy te wywoływały na Węgrzech ogromne zaniepokojenie; widziano w nich w związku z klęskami w Galicji zapowiedź wielkiej inwazji rosyjskiej, widziano o tyle słusznie, że akcja taka znajdowała się



II brygada Legjonów Polskich w drodze do Węgier.

na linji zamierzeń bałkańskich Mikołaja Mikołajewicza, najbardziej mu leżących na sercu. Szef rządu węgierskiego hr. Tisza naglił też usilnie naczelne dowództwo austrjackie o niezwłoczne oczyszczenie zajętych części Węgier, co było możliwe jedynie przy znaczniejszem wzmocnieniu grupy Pflanzera. Istotnie, w ciągu 6 tygodni podwoiła się ona, dochodząc w połowie listopada do 71 bataljonów, 8 szwadronów i 23 bateryj. Narazie jednak pierwszemi posiłkami, jakie otrzymała, była II brygada Legjonów, która w sile 2 pułków (8 bataljonów), 2 szwadronów i 3 bateryj skierowana została z Krakowa do tworzącej się grupy Pflanzera. Dowódcą jej był marsz. polny por. Karol Trzaska-Durski, dywizjoner armji austrjackiej, mianowany dowódcą Legjonów; szefem sztabu był kapitan Włodzimierz Zagórski. Pułkami piechoty dowodzili pułk. Zygmunt Zieliński (2-gi pułk) oraz major Józef Haller (3-ci pułk). Oddziały legjonowe, zaopatrzone przez Austrjaków w stare, jednostrzałowe karabiny Werndla, zostały w dniu 30 września zawagonowane w Krakowie i przez Śląsk oraz północne Węgry skierowane do komitatu maramaroskiego. Miały one uwolnić przedewszystkiem miasto Máramaros-Sziget, około którego operowała kilkubataljonowa grupa austrjackiego pospolitego ruszenia gen. Attemsa ze słabemi zupełnie rezultatami. Legjony, zaopatrzone w broń częściowo dopiero podczas drogi, spełniły niezmiernie szybko to zadanie. Koncentryczny atak bataljonów legjonowych z doliny Cisy od Taraczköz i z Nagy-Bánya przez góry od strony Kracsfalu, rozpoczęty 5 października, wyrzucił już w nocy na 7 października Rosjan z Máramaros-Sziget. Cała dywizja kozacka wraz z posiłkującą ją brygadą piechoty cofnęła się szybko na północ. Ułatwiło to odrazu oczyszczenie nietylko linji kolejowej ku Körösmező, ale także i pogranicza Siedmiogrodu z wciskających się tam oddziałów rosyjskich. W kilka dni później nie było już Rosjan po tamtej stronie Karpat, a gen. Pflanzer, zostawiwszy część swej grupy dla osłony Siedmiogrodu, rozpoczął w związku z ogólną ofensywą austrjacką w Galicji akcję ofensywną w kierunku północnym, ku Dniestrowi, mającą odciążyć 2-gą armję. Najsilniej zaawansowała się w niej największa lewoskrzydłowa jego grupa (gen. Hofmanna), która w oparciu o 2-gą armję austrjacką dotarła, jak widzieliśmy, do Stryja. Centrum sił Pflanzera stanowiła brygada legjonowa, skierowana przez przełęcz Pantyrską, trudną i niedostępną drogą, oraz brygada Attemsa, postępująca wzdłuż linji kolejowej na Körösmező. Prawoskrzydłowe oddziały austrjackie, zwłaszcza ppłk. Fischera, korzystając z odwrotu Rosjan, posuwały się dość szybko w głąb Bukowiny i 20 października zajęły Czerniowce. Ponieważ grupa Attemsa posuwała się dość wolno naprzód wzdłuż linji kolejowej ku Delatynowi i Nadwórnie, ruch ofensywny centrum sił austrjackich spoczywał głównie na grupie legjonowej. Zbudowawszy „drogę Legjonów“ przez przełęcz Pantyrską, stanowiącą górskie bezdroże, posuwać się zaczęła grupa Durskiego

doliną Bystrzycy przez Rafajłową i Pasieczną w stronę Nadwórnej. Postępy jej wśród utarczek z Rosjanami, zmuszających siły rosyjskie do cofania się w dolinę Dniestru, ułatwiały akcję Attemsowi. Dnia 24 października grupa legjonowa, rozbiwszy nieprzyjaciela pod Pniowem i Nadwórną, zajęła Nadwórnę a z nią wyjście w dolinę naddniestrzańską w stronę Stanisławowa, do którego po zajęciu Sołotwiny, Mołotkowa, a wreszcie Bohorodczan zbliżyła się na 15 km. Ta ofensywna akcja, prowadzona bardzo energicznie przez Pflanzera, nie liczyła się ze słabością własnych sił i dysproporcją ich w stosunku do rosyjskich. Kiedy więc po stronie austrjackiej decydowano się już na skierowanie grupy Durskiego w stronę Perehińska i Doliny, aby ułatwić zadanie walczącej w rejonie Stryj—Skole grupie Hofmanna, spadła tymczasem na centrum Pflanzera kontrofensywa ze strony sił rosyjskich, skoncentrowanych w Stanisławowie. Atak, rozpoczęty przez nie (blisko 2 dywizje pod dowództwem gen. Webla) na skoncentrowane pod dowództwem gen. Attemsa siły legjonowe i austrjackie, zakończył się powodzeniem. W zaciętej bitwie, stoczonej 29 października pod Nadwórną, pułki legjonowe wytrzymywały dłuższy czas napór nieprzyjaciela, walcząc ciężko, zwłaszcza pod Mołotkowem. W pewnym momencie pułk. Zieliński przełamał nawet front nieprzyjaciela. Współdziałające jednak z niemi oddziały pospolitego ruszenia były mniej wytrzymałe, a przewaga rosyjska, zwłaszcza artyleryjska, zbyt wielka. Pod osłoną nocy dokonała grupa legjonowa odwrotu do Zielonej, Austrjacy zaś poza Delatyn. Ataki rosyjskie, przedsięwzięte z początkiem listopada na pozycje legjonowe, zostały zwycięsko odparte.



Pułk. Zygmunt Zieliński.

Tymczasem w Galicji Zachodniej i Królestwie Polskiem wślad za cofającemi się szybko wojskami austrjackiemi i niemieckiemi toczył się niepowstrzymanie, zdawało się, rosyjski „walec parowy". Osiem armij rosyjskich posuwało się na olbrzymim froncie od Bukowiny aż do Torunia. Kawalerja rosyjska zmierzała na wschód od Włocławka ku Toruniowi, debuszowała na zachód od Koła, podchodziła pod Kalisz i Częstochowę. Koło Wolbromia i Słomnik front rosyjski zbliżał się pod Kraków, potem na wschód od Brzeska i Nowego Sącza biegł ku Karpatom, w których tylko nieliczne punkty po stronie północnej zamykały mu dostęp na południe. Około 11 listopada przed rozpoczęciem się nowej ofensywy austro-niemieckiej armje rosyjskie dotarły do najdalszej



Wnętrze kościoła w Rokitnie po walkach październikowych 1914 r.

linji zasięgu swej akcji na zachód w ciągu wojny, zajęły prawie 6/7 Galicji i napowrót prawie całe Królestwo oraz oparły się o granice Niemiec. Jeszcze jedno ich powodzenie, jeszcze jedna klęska wojsk państw centralnych, a marsz na Berlin stałby się rzeczywistością.

Zapobieżenie temu ciosowi stało się teraz główną troską Hindenburga, mianowanego naczelnym dowódcą sił niemieckich na wschodzie (Oberbefehlshaber Ost), i jego szefa sztabu Ludendorffa. Armja 9-ta, cofająca się w swym kierunku wypadowym w stronę Śląska, była za słaba, ażeby skutecznie osłonić wielką linję od Torunia do Katowic i zapełnić lukę istniejącą we froncie niemieckim od początku wojny pomiędzy Śląskiem a Toruniem. Zaradzić temu można było tylko w dwojaki sposób: albo przez sprowadzenie nowych sił z frontu zachodniego na wschodni, albo przez użycie dla zasłony drogi do Berlina części armji austro-węgierskiej, tej armji, która przecież nie mogła dotąd skutecznie uporać się z nieprzyjacielem na własnym froncie. Naczelne dowództwo austrjackie domagało się oczywiście jak najśpieszniejszych transportów wojsk niemieckich z Francji na front wschodni, uważając nie bez racji, że tam do rozstrzygnięcia w owej chwili przyjść nie może. Conrad v. Hötzendorf obliczał 28 października, że na lewym brzegu Wisły walczy 40—42 dywizyj rosyjskich o 640—670 bataljonach przeciw 24 ½ dywizji sprzymierzonych o 300 bataljonach, czyli że Rosjanie są dwa razy silniejsi. Dodawał, że z prawego brzegu Wisły nie można posyłać do Królestwa nowych posiłków austro-węgierskich, bo tam walczy 28 jego dywizyj o 364 bataljonach przeciw 26 ½ dywizjom rosyjskim o 424 bataljonach, czyli że dalsze uszczuplanie sił austro-węgierskich jest niemożliwe. Podkreślał, że decyzja zapaść może w ówczesnych warunkach nie na froncie zachodnim, lecz wschodnim, i to na lewym brzegu Wisły, i żądał z tego powodu przesunięcia 30 dywizyj niemieckich z frontu francuskiego na rosyjski. Falkenhayn jednak, mimo że teoretycznie uznawał przesuwanie się decyzji na front wschodni, łudził się jeszcze, jak widzieliśmy, iż zdoła ruszyć front zachodni, i mimo doświadczeń flandryjskich gotował jeszcze jedną próbę przełamania go, a mianowicie pod Ypres. Na konferencji, odbytej przez Falkenhayna

30 października w Berlinie z Ludendorffem i przedstawicielem naczelnego dowództwa austrjackiego, odmówił Falkenhayn żądaniu Austrjaków wysłania na front wschodni 30 dywizyj z zachodu i oświadczył, że front wschodni musi jeszcze wytrzymać 6 tygodni, do którego to czasu spodziewa się osiągnąć sukces na zachodzie, poczem przyjdzie kolej na wschód. Austrjacy znajdowali się teraz w tej samej sytuacji wobec Niemców, co poprzednio Francja wobec Rosji. Mieli przyrzeczone w 40 dni po mobilizacji przesunięcie znaczniejszych sił niemieckich na wschód, tymczasem w 120 dni po mobilizacji walczyło na froncie wschodnim zaledwie 3/14 ogółu sił niemieckich.

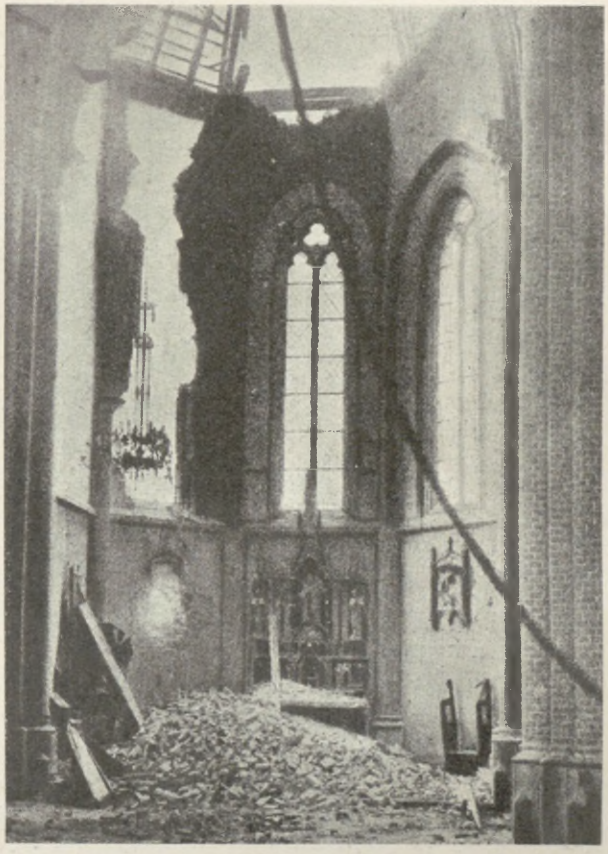

Kościół w Policznie po walkach październikowych 1914 r.

Niezadowolenie Austrjaków nie zwalniało ich wszakże od konieczności wzięcia na siebie, nawet bez żądania Niemiec, znacznej części ciężaru obrony Rzeszy w chwili, gdy same Austro-Węgry nie były należycie bronione. Nie mieli oni innego wyjścia, jeśli nie chcieli natychmiastowej katastrofy. Zapatrywania Hindenburga i Ludendorffa co do możliwości decyzji na zachodzie były zresztą zupełnie zgodne ze stanowiskiem Conrada, a rzeczywistość przyznała im rację. Nie w sześć, ale w dwa tygodnie po konferencji berlińskiej okazało się, że decyzja na zachodzie jest nieosiągalna, i Falkenhayn gotów był skierować pewną liczbę korpusów z zachodu na wschód. Było to jednak za późno. Hindenburg, napierany przez Rosjan, nie mógł czekać, musiał rozpocząć operacje; luki frontu zapełniono wojskami austrjackiemi, co znów na południu wywoływało komplikacje. Ostatecznie osiągnięto powstrzymanie ofensywy rosyjskiej, ale pobicie Rosjan i wyrzucenie ich za Bug i Niemen, co było planem zarówno Conrada, jak Hindenburga, odwlokło się na pół roku ze wszystkiemi następstwami tej zwłoki.

Istotą manewru Hindenburga i Ludendorfa, zmierzającego do zwinięcia postępującej naprzód ofensywy rosyjskiej przez kontrofensywę, było silne uderzenie na prawe skrzydło rosyjskie, posuwające się wzdłuż Wisły ku Toruniowi i Poznaniowi. „Gdybyśmy — pisze Hindenburg w swych wspomnieniach — próbowali byli frontalnie odeprzeć atak następujących na nas czterech armij rosyjskich, to walka przeciw przygniatającej ich przewadze byłaby miała taki sam przebieg, jak pod Warszawą. Śląska zatem tak czy owak nie można było uratować przed inwazją nieprzyjaciela. Zadanie można było tylko rozwiązać przez atak. Atak taki, skierowany na front przeciwnika, byłby się rozprysnął. Musieliśmy dążyć do skierowania go na odsłoniętą, względnie słabo za-



Gen. kawal. August v. Mackensen.

krytą flankę nieprzyjaciela. Dośrodkowy ruch mojej lewej ręki zilustrował tę myśl przy pierwszem jej omówieniu". Ponieważ główne dowództwo niemieckie odmówiło im nowych sił na wykonanie tego ataku, przenieśli wycofującą się na granicę Śląska armję 9-tą niemiecką na pogranicze Księstwa Poznańskiego, na odcinek pomiędzy Wartą a Wisłą, na wschód od Torunia i Gniezna. Hindenburg, kwaterujący jako dowódca sił niemieckich na wschodzie w Poznaniu, oddał dowództwo nad tą armją gen. Mackensenowi. Armja ta zatrzymała jednak z dawnego swego składu tylko 3 ½ korpusu (XI, XVII, XX i ½ korpusu rezerwowego gwardji), a otrzymała natomiast ściągnięte z Prus Wschodnich dwa dalsze korpusy (I i XXV korpus rezerw.). Liczyła więc 5 ½ korpusu oraz 4 dywizje kawalerji (w tem dwie — korpus Richthoffena — przysłane z zachodu) i 1 dywizję kawalerji austrjackiej, operujące w okolicy Koła i Kalisza. Ponadto dysponowała formacjami landwehry (korpus toruński Dickhutha). W Prusach Wschodnich pozostała 8-ma armja pod gen. Belowem liczyła dwa korpusy, wsparte formacjami landwehry, i musiała z tego powodu stale ustępować przed naciskiem Rosjan.

Reszta sił niemieckich, operujących w październiku pod Warszawą i Dęblinem, 2 ½ korpusu, miała pod dowództwem gen. Woyrscha osłaniać granicę Śląska w rejonie Częstochowy. Hindenburg był zdania, że należy pierwszą armję austrjacką oprzeć lewem skrzydłem o Kraków, tak, by front czterech armij austrjackich, wsparłszy się o Kraków i Karpaty, umożliwił tam ściągnięcie jak największych sił rosyjskich, zwłaszcza zaś pociągnął je w kierunku luki, jaka przez wyżej nakreślone ugrupowanie wojsk niemieckich powstać musiała między armjami sprzymierzonych na odcinku górnośląskim. Uważał on, że im bardziej Rosjanie zaawansują się w kierunku południowo-zachodnim, tem groźniejsze będą dla nich skutki ciosu, wymierzonego im przez Niemców od Torunia. Conrad v. Hötzendorf był wszakże zdania, że plan taki jest dla armij austro-węgierskich zbyt niebezpieczny. Obawiał się, że Niemcy, odłączywszy się od sprzymierzeńca, poczną, podobnie jak na początku wojny, działać na własną rękę, ratując swe granice w czasie, gdy armje nieprzyjacielskie przeleją się za Karpaty. Wolał więc przenieść na północ część sił z Karpat i przegrupować cały front w kierunku północnym, byle utrzymać kontakt bezpośredni z Niemcami. Armje austro-węgierskie, 4-ta i 1-sza, zostały więc przesunięte bardziej ku północy, niż to proponował Hindenburg, 2-ga zaś armja Böhm-Ermolliego przeniesiona została z Karpat na Śląsk dla wypełnienia luki, powstałej przez przesunięcie 9-tej armji na północ. W ten sposób Austrjacy za cenę ogromnego osłabienia swego prawego skrzydła, co się bardzo niekorzystnie odbiło na przebiegu kampanji w Galicji, wbrew swym intencjom, zasłaniali Berlin. Armję 2-gą poddano dowództwu Woyrscha, który zkolei przeszedł pod naczelne dowództwo austro-węgierskie. Armja ta, zostawiwszy VII korpus w Karpatach, została w składzie 2 korpusów (IV i XII = 4 dywizje) oraz korpusu kawalerji, złożonego z 2 dywizyj, wywagonowana w Opolu i zajęła przez Kluczbork i Oleśno odcinek nad kolanem Warty, skierowany na Radomsko i Piotrków. Na południe od grupy Woyrscha, w Zagłębiu Dąbrowskiem, skoncentrowana była 1-sza armja austrjacka (korpusy I, II, V i X = 13 dywizyj piechoty, I brygada Legjonów, 2 dywizje kawalerji), od Krakowa po średni Dunajec armja



Most na Warcie po odwrocie Niemców.

4-ta arcyks. Józefa Ferdynanda (korpusy VI, XIV, XVII = 9 dywizyj, 2 dywizje kawalerji), od Dunajca zaś po przełęcz Łupkowską armja 3-cia gen. Boroevića (korpusy III, VII, IX, XI = 11 dywizyj i 4 dywizje kawalerji), dalej zaś na wschód grupa Pflanzera, obejmująca formacje w sile około 4 dywizyj. Słowem, bez załóg twierdz, wojska austro-węgierskie reprezentowały siłę około 41 dywizyj (oraz 8 brygad posp. ruszenia), niemieckie 16, a z wysuniętemi na granicę formacjami landwehry do 18 dywizyj, razem około 59 dywizyj, a z siłami zamkniętemi w Przemyślu około 62 dywizyj (około 800 bataljonów), czyli bardzo niewiele więcej, niż w czasie ofensywy październikowej, w której końcu siły te były tylko o kilka dywizyj mniejsze. Razem z 8-mą armją niemiecką, walczącą w Prusach Wschodnich, siły sprzymierzonych sięgały 66 dywizyj. Przeciw tym armjom występowało 10 armij rosyjskich, z tych jedna: 10-ta w Prusach Wschodnich, pięć na terenie zachodniego Królestwa Polskiego, naprzeciw 5 armij niemieckich i austrjackich, 4 w Galicji przeciw 2 armjom austrjackim i załodze Przemyśla. Siły te, liczące 95 dywizyj, rozkładały się w ten sposób, że 5 armij rosyjskich, walczących w Królestwie, liczyło około 50 dywizyj przeciw 44 dywizjom austrjackim i niemieckim, a armje rosyjskie, walczące w Galicji, 25 dywizyj przeciw 15 dywizjom austrjackim. Stosunek sił był więc w najlepszym razie na całym froncie jak 2:3 na korzyść Rosjan, aczkolwiek źródła austrjackie obliczają go jeszcze niekorzystniej dla siebie.

Dowództwo nad armjami rosyjskiemi, operującemi w Królestwie Polskiem, sprawował gen. Ruzskij, który z takiem powodzeniem przeprowadził październikową operację warszawską. Działała tu, poza 10-tą armją gen. Sieversa (= 6 korpusów), 1-sza armja rosyjska pod dowództwem gen. Rennenkampfa, której część zgrupowana była między Włocławkiem i Kutnem (korpus syberyjski V), część w Płocku (VI korpus syberyjski), a część na północ od Wisły (korpusy VI i I turkiestański), razem 8 dywizyj piechoty i 2 jazdy; ta północna grupa, armją 1-sza, 10-ta i rezerwy liczyła około 30 dywizyj. Na południe od niej między Kutnem a okolicami Wielunia znajdowała się armja 2-ga gen. Scheidemanna (korpusy I, II, IV, XXIII i II syberyjski = 11 dywizyj), dysponująca także operującemi na Kalisz korpusami kawaleryjskiemi gen. Charpentiera i Nowikowa (4 ½ dywizji jazdy i 3 brygady strzelców). Dalej operowała aż po Radomsko 5-ta armja gen. Plehwego (korpusy V, XIX oraz I syberyjski = 6 dywizyj piechoty i 1 ½ dywizji jazdy), od Radomska po Miechów armja 4-ta gen. Ewerta (korpusy XVI, XVII, III kaukaski i grenadjerski = 10 dywizyj piechoty i 1 ½ dywizji kawalerji), od Miechowa po Tarnów 9-ta armja gen. Leczyckiego (korpusy: gwardji, XIV, XVIII, XXV = 13 ½ dywizji piechoty i 3 dywizje kawalerji). Dowódcą frontu galicyjskiego, któremu podlegała i 9-ta armja, był dalej generał Iwanow. Walczyły tu od Tarnowa po Duklę 3-cia armja gen. Radki-Dimitrjewa (korpusy IX, X, XI, XXI = 9 dywizyj piechoty i 4 dywizje kawalerji); od Dukli po Turkę armja 8-a gen. Brusiłowa (korp. VII, VIII, XII, XXIV = 11 dy-

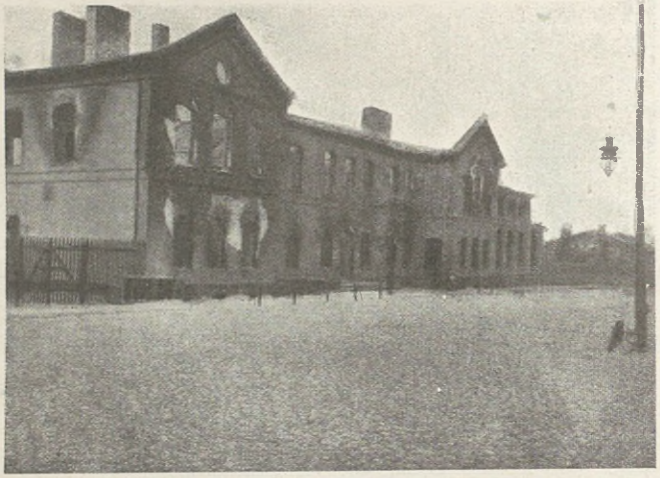

Dworzec w Piotrkowie zniszczony przez Niemców.

wizyj piechoty i 3 dywizje kawalerji); poza niemi armja 11 gen. Seliwanowa, oblegająca Przemyśl, w którym było zamknięte 1 ½ dywizji austrjackiej i 3 brygady pospolitego ruszenia, a licząca około 1 ½ korpusu i 2 dywizje kawalerji. Od Turki na wschód operowała grupa Dniestru, licząca około 3 dywizje piechoty i 4 jazdy.

Jakże przy tem ugrupowaniu wyglądały zamierzenia dowództwa rosyjskiego. Wedle źródeł rosyjskich, siły, skupione na północ od dolnej Wisły (30 dywizyj) oraz na południu od górnej Wisły (25 dywizyj), miały przez energiczne atakowanie na skrzydłach pokrywać manewr istotny centralnej masy zgórą 40 dywizyj, skupionych w armjach 2, 5, 4 i 9, operujących między Kutnem a Krakowem, a skierowanych na pogranicze austro-niemieckie. Uderzenie na Śląsk, wdarcie się ku Morawom i Czechom mogło spowodować ostateczną klęskę przeciwnika. Trudno jednak przy tym wielkim planie nie podkreślić dysproporcji w rozdziale sił rosyjskich; ogromna przewaga na skrzydłach, na których zresztą nie zdołano osiągnąć poważniejszych rezultatów, znacznie mniejsza przewaga w centrum, na którem spoczywało istotne zadanie. Licząc nawet do grupy centralnej 1-szą armję, otrzymujemy niespełna 50 dywizyj rosyjskich przeciw 44 dywizjom sprzymierzonych, co nawet przy znaczniejszej ich liczebności (750—800 bataljonów przeciw 530—550) nie dawało im jeszcze takiej przewagi, jaką mieli na skrzydłach.

Mimo słabości liczebnej Niemcy mieli jedną i to ważną szansę w stosunku do Rosjan. Była nią swoboda manewru, tem większe dająca widoki, że armja niemiecka, kształcona w czasie pokoju do wojny manewrowej, w niej okazywała największe zalety. Rosyjski walec parowy po dokonaniu silnego manewru, jakim była październikowa operacja warszawska, stracił i na ruchliwości, i na inicjatywie. Masy rosyjskie, wylawszy się jak przez otwarte śluzy przez przedmościa warszawskie i dęblińskie, płynęły jakgdyby nabytą siłą bezwładności w kierunku granicy niemieckiej. Główny ich nacisk skierowany był na odcinek na południe od Warty, na Wrocław. Cały manewr



Tor kolejowy w Piotrkowie, wysadzony przez Niemców.

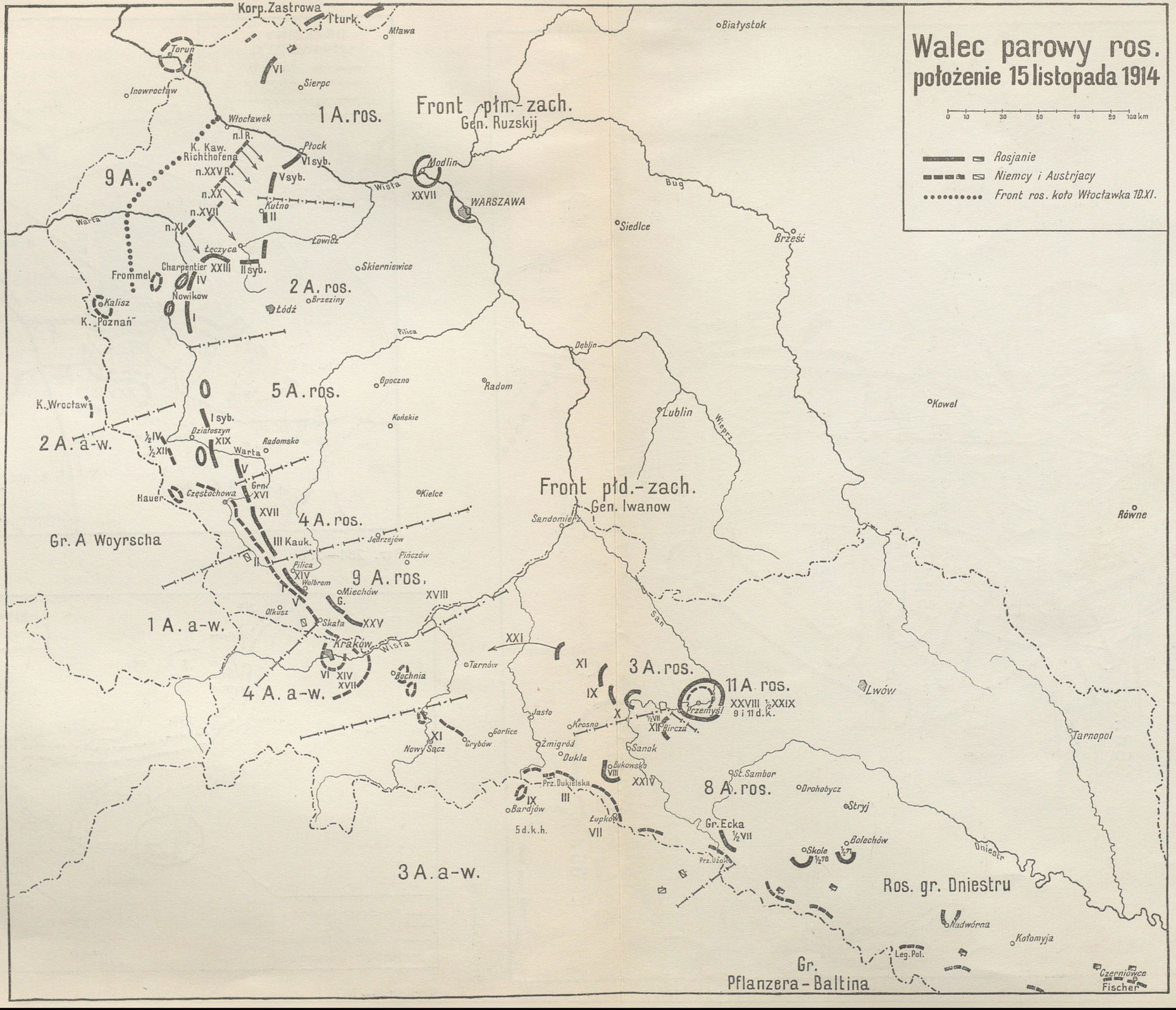
Walec parowy ros.
położenie 15 listopada 1914
0 10 30 50 70 90 100 km
Rosjanie
Niemcy i Austrjacy
Front ros. koło Włocławka 10.XI.
Korp. Zastrowa
Turk.
Mława
Białystok
Toruń
Sierpc
Inowrocław
Włocławek
1 A. ros.
Front płn.-zach.
Gen. Ruzskij
n.I R.
K. Kaw. Richthofena
Płock
VI syb.
n.XXV R.
V syb.
9 A.
n.XX
n.XVII
Kutno
II
n.XI
Modlin
XXVII
WARSZAWA
Wisła
Bug
Warta
Łęczyca
Łowicz
Siedlce
Brześć
Charpentier
XXIII
II syb.
Skierniewice
Frommel
IV
Nowikow
2 A. ros.
Brzeziny
Kalisz
K. „Poznań"
Łódź
Pilica
Dęblin
Opoczno
Radom
5 A. ros.
K. Wrocław
I syb.
Kowel
Lublin
Wieprz
Końskie
Działoszyn
XIX
Radomsko
2 A. a-w.
½IV
½XII
Warta
V
Grn.
Hauer
Częstochowa
XVI
XVII
Kielce
Front płd.-zach.
Gen. Iwanow
Sandomierz
Równe
4 A. ros.
Gr. A Woyrscha
III Kauk.
Jędrzejów
Pińczów
Pilica
XIV
Wolbrom
9 A. ros.
Miechów
XVIII
G.
Olkusz
Skała
XXV
1 A. a-w.
San
Kraków
Wisła
XXI
Tarnów
XI
3 A. ros.
11 A. ros.
XXVIII ½XXIX
9 i 11 d.k.
Lwów
VI
XIV
XVII
Bochnia
4 A. a-w.
IX
X
Przemyśl
½VII
XII
Bircza
Jasło
Krosno
Gorlice
XI
Nowy Sącz
Grybów
Żmigród
Dukla
Sanok
Tarnopol
Bukowsko
VIII
XXIV
St. Sambor
Prz. Dukielska
III
8 A. ros.
Drohobycz
IX
Bardjów
Stryj
5 d.k.h.
Łupków
VII
Gr. Ecka
½VII
Bolechów
Skole
½78
½71
Prz. Użok
Dniestr
3 A. a-w.
Ros. gr. Dniestru
Nadwórna
Kołomyja
Leg. Pol.
Gr.
Pflanzera-Baltina
Czerniowce
Fischer

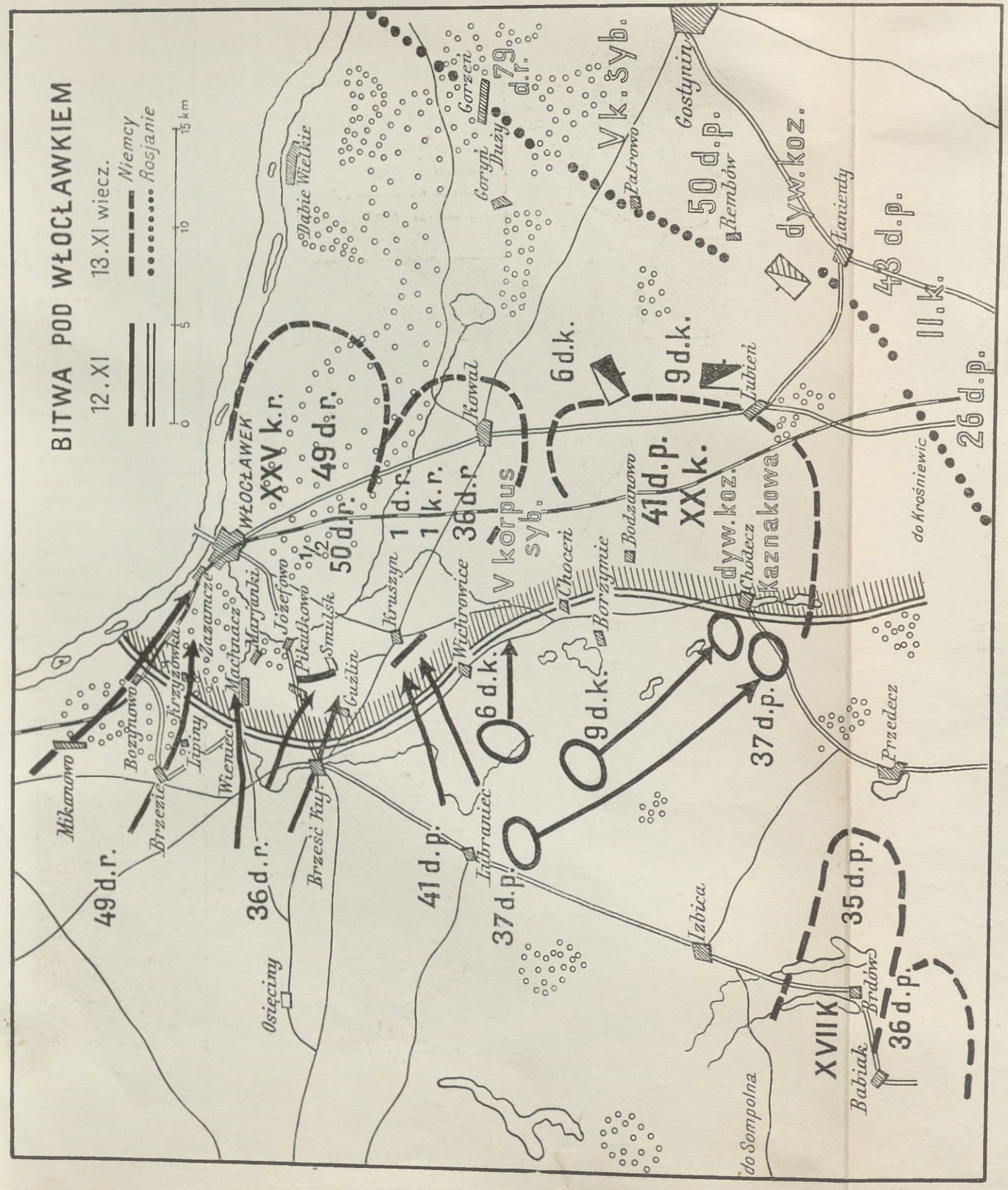

Str. 253—254

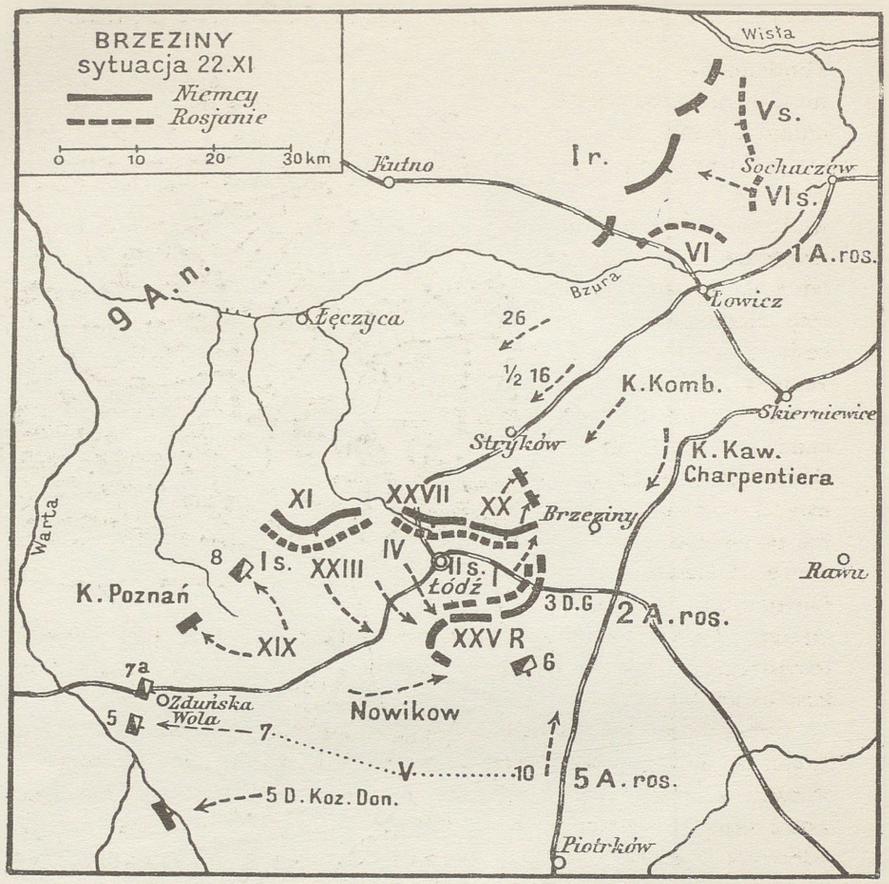

Str. 254—256

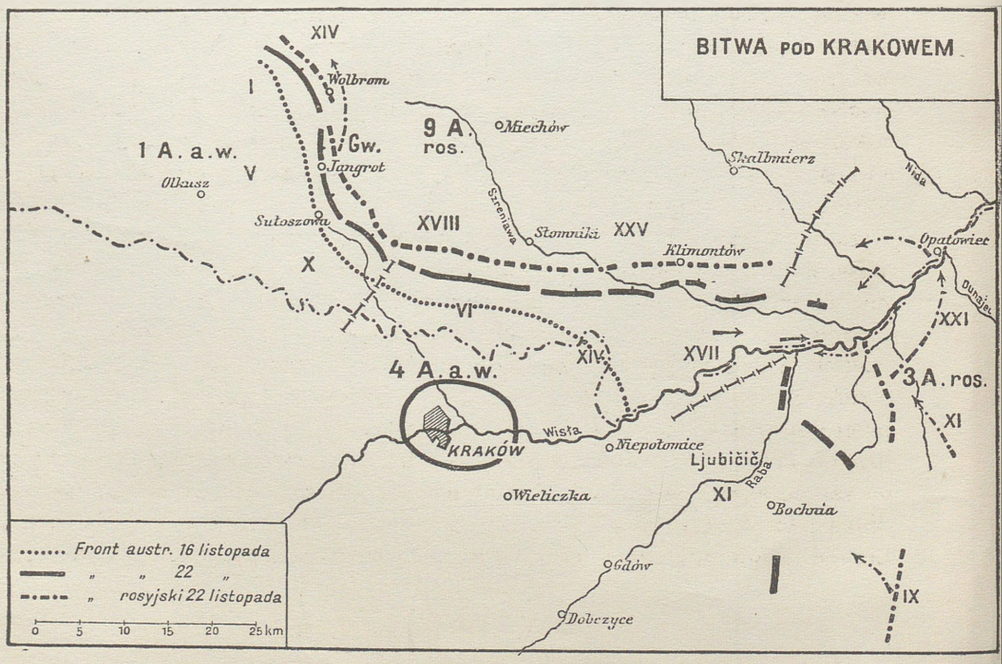

Str. 260—262

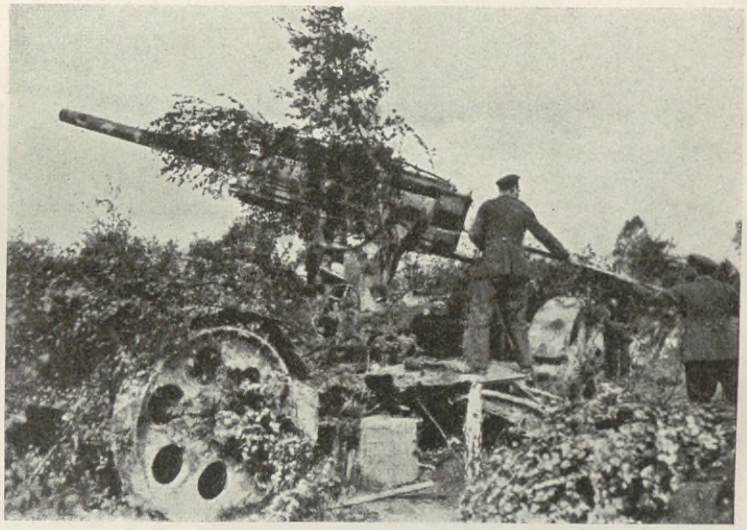

Zamaskowane działo przeciwlotnicze niemieckie.

Hindenburga, przeniesienie 9-tej armji na północ, odmiennie niż przesunięcia październikowe, nie został przez naczelne dowództwo rosyjskie dostrzeżony. Niewątpliwie odegrała w tem pewną rolę zmieniona po sukcesie psychologja i dowództwa, i żołnierza. Paniczny lęk przed Niemcami, jaki wywołały klęski rosyjskie w Prusach, ustąpił w znacznej mierze po walkach pod Warszawą. Okazało się, że Niemcy nie są niezwyciężeni. To jednakże zbyt pochopne przeorjentowanie się, widoczne u dowództwa rosyjskiego, zwłaszcza w akcjach jego nad dolną Wisłą, miało Rosjan bardzo drogo kosztować.

Generał Daniłow, mający tak decydujący wpływ na plany operacyjne rosyjskie, przyznaje, że ofensywa niemiecka od strony Torunia zastała Rosjan zupełnie nieprzygotowanych. Dziesiąta armja rosyjska awansowała w Prusach Wschodnich. Znaczna część 1-szej armji rosyjskiej operowała również po prawym brzegu Wisły i przedsięwzięła uderzenie w kierunku Mławy przeciw osłaniającym tam granicę formacjom pospolitego ruszenia. Obydwie działały w myśl wspomnianych poleceń naciskania na skrzydła przeciwników. Tymczasem to oddalenie się prawie połowy dywizyj pierwszej armji rosyjskiej od Wisły ułatwiało jeszcze powodzenie ciosu, jaki wymierzyła Rosjanom wzdłuż lewego brzegu Wisły 9-ta armja niemiecka pod dowództwem Mackensena. Celem ataku niemieckiego było zwinięcie skrzydła rosyjskiego i koncentryczny atak na Łódź, który musiałby zachwiać całym frontem rosyjskim. Pięć i pół korpusu niemieckich, skoncentrowanych w rejonie między Jarocinem a Toruniem, a chronione przez 2 korpusy jazdy, ruszyło w listopadzie na wschód. Główna masa tej armji, 3 ½ korpusu i 1 korpus jazdy, runąć miała wzdłuż Wisły na 1-szą armję rosyjską, a raczej na wysunięty pod Włocławek, bezczynnie się zachowujący V korpus syberyjski, tem bardziej izolowany, że znajdujący się w Płocku VI korpus syberyjski nie posiadał tam mostu, a między skrzydłem 1-szej armji a skrzydłem armji 2-giej (II korpusem) istniała luka 25 km. Niemcy jednakże nie wyzyskali należycie tych pomyślnych dla siebie okoliczności, podobnie jak i bardzo nieudolnego kierownictwa V korpusu syberyjskiego ze strony gen. Sidoryna, i przeprowadzili tę operację tak powolnie, że zamiast zamierzonego i możliwego osaczenia i zniszczenia V korpusu przez 3 korpusy niemieckie, zdołali jedynie, mimo posiadanej przewagi, zwłaszcza artyleryjskiej, po walkach 11 i 12 listopada zepchnąć go o dwadzieścia kilka kilometrów na wschód od Włocławka, nadwerężając przez to mocno, oparty na zaskoczeniu, a doskonale obmyślony plan operacji łódzkiej (porównaj T. Różycki: Bitwa pod Włocławkiem). Tymczasem bowiem VI korpus syberyjski, zatrzymany pod Lipnem walką z wysuniętemi z Torunia formacjami pospolitego ruszenia, przeprawił się



Jeńcy rosyjscy.

pod Płockiem na lewy brzeg Wisły i połączył pod Gostyninem z korpusem V oraz ze ściągniętym szybko z prawego skrzydła 2-giej armji korpusem II. Co jednak bardziej charakterystyczne, to fakt, że mimo tego ataku wielki książę Mikołaj nie zdawał sobie jeszcze sprawy z istoty akcji niemieckiej i 14 listopada nakazał swym armjom atak na odcinku na południe od Warty w kierunku na Wrocław.

Spychane na wschód korpusy rosyjskie, okopując się, broniły się jednak coraz lepej, skutkiem czego dowództwo niemieckie postanowiło wywalczyć w stosunku do nich co prędzej sukces i nie pozwolić im doczekać się na interwencję sąsiedniej 2-giej armji rosyjskiej, zaalarmowanej bitwą włocławską. Akcję tę przeprowadzili Niemcy w dwudniowej zajadłej bitwie pod Kutnem 15 i 16 października, w której 5½ korpusu niemieckiego pobiło 4, wprawdzie silne, korpusy rosyjskie, naprawiając w części niedociągnięcia włocławskie. Na lewem skrzydle I korpus rezerwowy niemiecki, bijąc dywizje syberyjskie, zajął Gostynin i posuwać się począł w stronę Gąbina, odcinając Rosjan od Wisły. Podobnie na południu zajęli Niemcy Łęczycę i, sforsowawszy bagnisty obszar nad Bzurą, otwarli sobie drogę na wschód. W centrum wzięto wreszcie Kutno, zmuszając przeciwnika do odwrotu i biorąc mu 25.000 jeńców i 20 dział. Mimo liczebnej przewagi Rosjan na całym froncie, Niemcy, skoncentrowawszy swe siły na dobrze obranym punkcie, osiągnęli przewagę liczebną i pobili pierwszą armję rosyjską, zanim druga mogła ją wspomóc w poważnej mierze.

Po bitwie pod Kutnem Niemcy znaleźli się o 25 km od Łodzi, otoczonej półkolem od zachodu i północy. Skrzydło rosyjskie było zagięte, linja kolejowa Warszawa—Łódź zagrożona, nie była też bezpieczna linja warszawsko-wiedeńska, co wszystko groziło armjom rosyjskim w środkowem Królestwie odcięciem połączeń i koniecznością odwrotu ku Wiśle. Wobec tego niebezpieczeństwa w. ks. Mikołaj polecił armji 2-giej oraz armji 1-szej obronę Łodzi jak najwytrwalszą aż do chwili ściągnięcia posiłków, które skierowano w zagrożony punkt z innych odcinków frontu oraz z Warszawy. Zaczęły się bardzo zacięte walki. Niemcy parli silnie z północy ku południowi, zarówno na wschód, jak i na zachód od Łodzi, aby otoczyć broniące jej korpusy rosyjskie, a miasto samo odciąć od wschodu. Na zachód od Łodzi parł korpus jazdy niemieckiej gen. Frommla, próbując dotrzeć w walkach z rosyjskim korpusem jazdy Nowikowa przez Szadek ku linji kolejowej między Pabjanicami a Łaskiem, korpusy zaś XX i XXV okrążały Łódź od wschodu, idąc na Stryków i Brzeziny. Dwa korpusy stanowiły centrum, idące na Łódź, korpus I rezerwowy miał osłaniać całą operację przed możliwym atakiem flankowym od strony Łowicza. W ten sposób zaczęła się kilkudniowa (17—24 listopada) pierwsza bitwa pod



Gen. piechoty bar. v. Scheffer-Boyadel.

Łodzią, o przebiegu niezmiernie ciężkim, gdyż obydwie strony zdecydowane były wobec możliwych jej następstw walczyć do ostateczności. Druga armja rosyjska, wspomagana przez jeden z korpusów sąsiedniej 5-tej armji, usadowiła się na mocnych pozycjach na linji Brzeziny—Zgierz—Aleksandrów—Pabjanice, otaczającej półkolem Łódź, i broniła ich wytrwale. Mimo to w walkach 18 listopada Niemcy uzyskali postępy i następnego dnia poczynili przygotowania do rozstrzygającej bitwy o Łódź, którą chcieli rozegrać 20 listopada. Prawe ich zachodnie skrzydło miało dojść przez Szadek do Wadlewa, lewe zaś skrzydło, znacznie silniejsze (korpus XX, XXV i korpus jazdy Richthoffena), przebić się na Mąkoszyn w kierunku Piotrkowa. Istotnie mimo oporu, spotykanego na zachód od Łodzi, skrzydło wschodnie, a w szczególności XXV korpus pod dowództwem gen. Scheffera dotarł już 19 listopada pod Będków, przecinając linję kolejową warszawsko-wiedeńską i odcinając przez to od południa kwaterę w. ks. Mikołaja Mikołajewicza w Skierniewicach. Dowództwo rosyjskie, poleciwszy atakować 4 i 9 swej armji front dalej na południu, t. j. 2-gą i 1-szą armję austrjacką oraz grupę Woyrscha, aby nie mogły śpieszyć na pomoc armji Mackensena, wsparło broniącą Łodzi armję 2-gą przy pomocy armji 5-tej, a zarazem poleciło armji 1-szej, zepchniętej przez Niemców ku północy, atakować Mackensena ze skrzydła. I-szy rezerwowy korpus niemiecki został wysunięty pod Łowicz właśnie dla zasłony przed tem niebezpieczeństwem. Korpus ten jednak, napotkawszy pod Łowiczem na silny opór liczniejszych odeń sił rosyjskich na doskonale ufortyfikowanych pozycjach nad Bzurą, utknął tam w kilkodniowych ciężkich walkach. Tymczasem generał Scheffer-Boyadel na czele swego korpusu, wspartego przez dywizję gwardji i korpus jazdy Richthoffena, znalazł się w trudnem położeniu. Prąc dalej na południe, by podać rękę atakowi prawego skrzydła niemieckiego, okrążającego Łódź od zachodu, dotarł on 20 listopada do Rzgowa i Tuszyna na południe od Łodzi. Rosjanie byli z trzech stron okrążeni. Przewidywane dojście prawego skrzydła niemieckiego do linji kolejowej Pabjanice—Łask, jedynej nici łączącej Łódź z resztą armij rosyjskich, miało doprowadzić do katastrofy drugiej armji rosyjskiej broniącej Łodzi. Tymczasem to prawe skrzydło niemieckie nie ruszało naprzód, wstrzymane zaciekłym oporem korpusów rosyjskiej armji 5-tej, ściąganych pośpiesznie pod Łódź. Atak Scheffera zawisł w powietrzu, a dywizje jego znalazły się wnet w groźnem położeniu z powodu akcji rosyjskiej, skierowanej przez Rosjan ze wschodu na ich tyły. Dowództwo rosyjskie wobec faktu, że 6 korpusów rosyjskich (I, IV, XIX, XXIII, syber. I, II) było prawie zamkniętych w Łodzi, wytężyło wszystkie siły, aby się uratować od grożącej klęski. Rzucono więc znaczne siły na XX korpus niemiecki, walczący na północ od sił Scheffera zaawansowanych na południu, tak, że wdarły się one pomiędzy korpus XX a Scheffera; jednocześnie zaatakowali Rosjanie korpus XX od strony Strykowa, tak, że ani on, ani z trudnością trzymający się pod Łowiczem I korpus rezerwowy nie mogły pośpieszyć Schefferowi z pomocą. W rezultacie dywizjom Scheffera, które 21 listopada zbliżyły się były jeszcze bardziej do Łodzi (bo aż pod Juljanów i Dą-

browę, a więc ku przedmieściom Łodzi), zagroziło otoczenie przez dywizje 5-tej armji rosyjskiej, atakujące z południa, oraz siły rosyjskie rzucane na nie z północo-wschodu. W tej sytuacji zaczęto sobie już 21 listopada zdawać w dowództwie grupy Scheffera sprawę z niebezpieczeństwa położenia i niemożliwości przeprowadzenia do końca manewru na Łódź oraz konieczności ratowania się przed otoczeniem przez przebicie się na północ; do dalszej walki zaczynało brakować zarówno żywności, jak amunicji. Scheffer próbował jeszcze przez jeden dzień walczyć w nakazanym kierunku. Kiedy jednak 22 listopada stało się jasne, że ściągnięta z prawego brzegu Wisły, a zaawansowana przed tygodniem na północ, reszta 1 armji rosyjskiej znajduje się już pod Łodzią, wydał Scheffer swym dywizjom rozkaz przebicia się przez Brzeziny do gros armji Mackensena. W nocy z 22 na 23 listopada grupa jego, prowadząc 2.000 swoich rannych i około 10.000 jeńców, rozpoczęła nakazany manewr, który wśród walk dokonywał się dość pomyślnie przez dzień 23 listopada. Następnego dnia nastąpił moment krytyczny: zdawało się, że Niemcy są otoczeni przez Rosjan, którzy zorjentowali się poprzedniego dnia w ich planie. Wojska niemieckie mimo mrozu i braku żywności walczyły z ogromną determinacją, dzięki czemu, niespodziewanie dla samego Scheffera, udało się 3-ciej dywizji gwardji niemieckiej, dowodzonej przez generała Litzmanna, rankiem 24 listopada wziąć Brzeziny. Było to w zasadzie zamierzenie rozpaczliwe. Litzmann nabrał 23 listopada przekonania, że grupa Scheffera będzie musiała kapitulować i wobec tego postanowił uratować od poddania się przynajmniej piechotę gwardji. Zostawiwszy artylerję i treny, ruszył nocą na północ tak, że Scheffer stracił z nim kontakt i był przekonany, iż dywizja ta uległa katastrofie. Tymczasem Litzmann, maszerując pieszo ze swą dywizją, wtargnął o 4-tej z rana do Brzezin a dywizja jego w zaciętej walce wręcz wysadziła z miasta zajmujące je oddziały syberyjskie. Przez pewien czas położenie jej (stopniała do 3.000 karabinów) było również krytyczne. Przypadek zrządził, że patrolowi niemieckiemu na rowerach udało się dotrzeć do gros sił Scheffera i zawiadomić go w południe 24 listopada o wzięciu Brzezin. Dywizje niemieckie, koncentrujące się na Brzeziny, poczęły teraz spychać Rosjan ku północy. Pod silnym ogniem artylerji niemieckiej Rosjanie zmuszeni zostali do odwrotu. Po południu tegoż dnia grupa Scheffera była skoncentrowana w Brzezinach. Przebicie się przez przeważające siły Rosjan powiodło się. Kosztowało ono Niemców 4.500 ludzi, wśród nich 2 dowódców dywizji. Udało się im jednak zabrać nietylko wszystkich rannych i całą artylerję, ale także uprowadzić jeńców rosyjskich, których liczba wzrosła do 16.000, ku tem większej irytacji dowództwa rosyjskiego, które kazało już przygotować 60 pociągów na transport grupy Scheffera po spodziewanej jej kapitulacji.



Gen. Karol Litzmann.

Przebicie się Niemców na Brzeziny, sławione przez nich nie bez racji jako objaw tężyzny i determinacji żołnierskiej, uratowało zaawansowane lewe skrzydło niemieckie, ale nie zmieniło faktu, że wielka operacja Mackensena na Łódź nie udała się. Niemcy mieli po temu za mało sił. W końcu

listopada 25 dywizyj rosyjskich, dochodzących do 400 bataljonów, walczyło pomiędzy Wisłą a Wartą z 14 dywizjami niemieckiemi, liczącemi około 170 bataljonów. Mimo to Mackensen, wyrównawszy swój front, tak, że biegł on na zachód od Łowicza i Łodzi i łączącej je linji kolejowej ku Sieradzowi, postanowił nie rezygnować z dalszej akcji; chciał ją podjąć tem więcej, że na najbliższe dni spodziewane było przybycie posiłków z frontu zachodniego wobec zakończonych tam walk pod Ypres, wskutek czego siły niemieckie na tym froncie wzróść miały do 20 dywizyj (240 bataljonów).

Przez gwałtowną akcję na odsiecz Łodzi Rosjanie wyratowali się od grożącej ich prawemu skrzydłu katastrofy. Jeśl jednak weźmie się pod uwagę ich wielką przewagę liczebną, jaką osiągnęli w czasie walk pod Łodzią, to trzeba uznać, że sukces ich był tylko połowiczny. Niemcy musieli zrezygnować z osaczenia Rosjan, ale także toczący się na zachód rosyjski walec parowy zatrzymany został w pochodzie.

Tymczasem zaczęły na front wschodni napływać dywizje niemieckie, które Falkenhayn zdecydował się zwolnić z zachodu. Pomiędzy 20 listopada a 4 grudnia zapowiedziane było przybycie 4 korpusów (II-gi Linsingena, XIII Fabecka, III rezerwowy Beselera i XXIV rez. Gerocka) w sile 8 dywizyj i 2 dywizyj jazdy (korpus v. Hollena). Wprawdzie jedną z tych dywizyj (47 z XXIV korpusu rezerw.) musiano oddać na wzmocnienie 4-tej armji austrjackiej, ale zato ściągnął Hindenburg jeszcze jedną dywizję z Prus Wschodnich. Pięć z tych dywizyj przybyło na front wschodni przed 1 grudnia i wzmocniło armję Mackensena, który w Kaliszu zgrupował 3 z nich pod dowództwem Linsingena z poleceniem akcji na linję Łask—Pabjanice, aby przełamać Rosjan tam, gdzie się to nie udało Niemcom w pierwszej bitwie łódzkiej. Tak wzmocniony, Mackensen przystąpił do dalszych walk, zwanych drugą bitwą pod Łodzią, rozegraną w dniach 1—6 grudnia. Strategiczne jej znaczenie było jednakże o wiele mniejsze niż bitwy pierwszej.

Rozpoczął ją 1 grudnia na linję Łask—Pabjanice atak Linsingena, posiłkowanego przez dawniej walczące na tym odcinku siły niemieckie pod dowództwem gen. Frommla. Z południa asekurowała go akcja wojsk austrjackich i niemieckich pod dowództwem Woyrscha. Również na północy nad Wisłą rozwinęły się walki na froncie łowickim, dokąd Hindenburg skierował trzy pozostałe dywizje, otrzymane w pierwszych dniach grudnia z zachodu (w tem III korpus rezerwowy Beselera). Tutaj jednak Rosjanie zajmowali tak silne pozycje, i mieli dzięki linji kolejowej Warszawa—Łowicz tak ułatwione zaopatrywanie się, że atak niemiecki pomimo wielkich wysiłków nie mógł poczynić poważniejszych postępów.

Podobnie i w centrum, pod Łodzią, przeszła 2-ga armja rosyjska, wspierana silnym ogniem artyleryjskim, do kontrofensywy, która zdawała się grozić przerwaniem frontu niemieckiego.



Gen. por. v. Morgen.



Nad Bzurą.

To też, mimo że siły niemieckie wzrosły na froncie między Wartą a Wisłą w początkach grudnia o 50% w stosunku do listopada i doszły do 22 dywizyj, wyrównując w dużej mierze poprzednią dysproporcję sił, nie udało się tu Niemcom wywalczyć zasadniczego rozstrzygnięcia. Niemniej Rosjanie musieli wreszcie Łódź opuścić. Zdecydowały o tem ostatecznie postępy Linsingena, który, sforsowawszy linję Pabjanice — Łask, doszedł 6 grudnia pod Tuszyn przy jednoczesnych postępach 2-giej armji austrjackiej dalej na południu. W. ks. Mikołaj Mikołajewicz wyczerpał tymczasem rezerwy, a z innych części frontu, na których trwały dalej walki, wydobyć ich nie mógł. Nie chcąc tedy narażać swej armji 2 i 5-tej na możliwość ponownego otoczenia, nakazał na tym odcinku odwrót. Dnia 6 grudnia Niemcy zajęli Łódź, Rosjanie zaś wycofali się za rzekę Miazgę w stronę linji kolejowej warszawsko-wiedeńskiej.

Dalej na północ od Łodzi trwały jednak na froncie łowickim zajadłe walki, a Rosjanie opierali się z powodzeniem planowi niemieckiemu zagięcia tutaj ich prawego skrzydła, co byłoby równoznaczne ze zmuszeniem ich do odwrotu za Wisłę i zwinięciem całego frontu. Wojska niemieckie w sile 9 dywizyj, zgrupowanych pod dowództwem generała v. Morgena, nie mając wobec obronnych, uniedostępnionych przez błota, pozycyj rosyjskich możliwości manewru, atakowały frontalnie. Szczególnie ostre walki rozwinęły się pod Sobotą i pod Łowiczem, gdzie I rezerwowy korpus niemiecki rozpoczął ostrzeliwanie rosyjskich pozycyj z 30.5 cm moździerzy, a wreszcie pod Sochaczewem, gdzie mimo zastosowania moździerzy nie udało się Niemcom wywalczyć przejścia przez Bzurę. Wreszcie naskutek klęski poniesionej na południu pod Limanową od Austrjaków zdecydowało się naczelne dowództwo rosyjskie, opróżniwszy najpierw pozycje pod Łowiczem, cofnąć cały front ku wschodowi. Trzymając dalej silnie odcinek nad dolną Bzurą koło Sochaczewa, obsadzony przez 1-szą armję, cofnął wielki książę 2-gą i 5-tą armję za Rawkę, tak, że front biegł przez Skierniewice i Rawę ku Opocznu, dokąd docierały właśnie wojska austrjackie. Tutaj, podobnie jak na reszcie frontu, okopały się wojska rosyjskie na mocnych pozycjach, co naśladowali Niemcy, przechodząc do wojny pozycyjnej.

Odrzucenie Rosjan z pod Torunia pod Warszawę, jakie nastąpiło w ciągu pięciotygodniowych walk (11.XI—17. XII), nie mogło być przez Niemców lepiej wyzyskane także i z tego powodu, że brak im było sił na podjęcie poważniejszej akcji na prawym brzegu Wisły. Wprawdzie osłaniające granicę południową Prus oddziały pospolitego ruszenia, wzmocnione pod koniec listopada przez korpus jazdy, posunęły się na południe i, korzystając ze ściągnięcia pierwszej armji rosyjskiej na front łowicki, dotarły do linji Płock—Częstochowa—Przasnysz, ale w grudniu musiały zpowrotem cofnąć się ku granicy. W Prusach Wschodnich prowadziła 8-ma armja niemiecka wyłącznie defensywę. Po oddaniu w listopadzie 2 korpusów armji 9-tej zostało jej zaledwie 6½ dywizji (w po-

łowie landwehry). Wobec tego dowódca jej, gen. Below, cofał się zwolna pod naporem 10-tej armji rosyjskiej gen. Sieversa (dwukrotnie tak licznej) na zachód, na linję rzeki Węgorapy. Umocniony tymczasem jako silny punkt oparcia Lec, zamykający wraz z jeziorami Mamry i Śniardwy znaczną przestrzeń, dawał doskonałą osłonę prawemu skrzydłu jego armji, która po oddaniu w grudniu jeszcze jednej dywizji armji Mackensena stopniała do 5½ dywizji i broniła się w grudniu na linji Nidbork — Szczytno — jez. Śniardwy—Lec—Darkiejmy—Gąbin—Spullen. Na tym też froncie zastała go zima. W tych warunkach oczywiście o żadnej akcji, chociażby dywersyjnej, ze strony Niemców na prawym brzegu Wisły nie mogło być mowy.

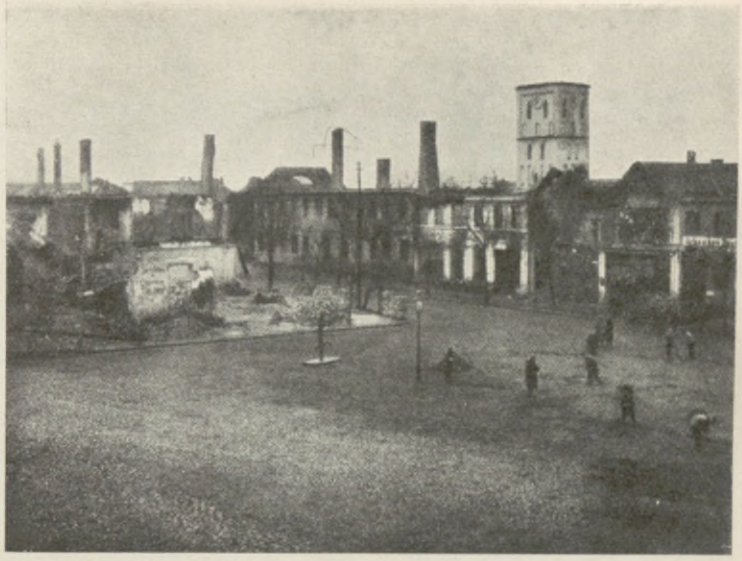

Nidbork.

Daleko bardziej ożywiony pod koniec kampanji jesiennej obraz niż na jej początku przedstawiała południowa część frontu, obsadzona przez wojska austrjackie. Odwrót ich zaczął się później i trwał dłużej, aniżeli odwrót szybko przegrupowanej armji 9-tej; przystąpiła zaś do akcji stosownie do powziętego planu tem później, że jedna z armij austro-węgierskich, druga, przesunięta została bardzo daleko, bo z prawego skrzydła z okolic Łupkowa na Śląsk w okolice Kluczborka. Cofająca się z pod Dęblina armja 1-sza, Dankla, dla zyskania czasu na przegrupowanie, cofnięta została specjalnie głęboko, ku granicy śląskiej, i koncentrowała się w Zagłębiu Dąbrowskiem oraz w okolicach Chrzanowa. Wraz z tą armją cofała się również grupa legjonowa Piłsudskiego, aż w okolice Wolbromia, gdzie połączył się z nią wracający okrężną drogą z pod Warszawy bataljon II-gi. Tam to właśnie, jeszcze przed rozpoczęciem wielkiej ofensywy, zaznaczyła się grupa Piłsudskiego dwoma czynami wojennemi: marszem na Ulinę i bitwą stoczoną pod Krzywopłotami. Dnia 9 listopada otrzymał 1-szy pułk Legjonów, skoncentrowany w Krzywopłotach (na zachód od Wolbromia), rozkaz przeprowadzenia częścią swych sił wywiadu na zbliżające się od wschodu korpusy rosyjskie. Józef Piłsudski, objąwszy osobiście komendę nad trzema bataljonami i jazdą, ruszył w kierunku nieprzyjaciela na Strzegową i Wolbrom, robiąc wywiady boczne, i dotarł stamtąd do Uliny Małej (na południe od Wolbromia). W ten sposób grupa legjonowa znalazła się między postępującemi naprzód korpusami rosyjskiemi (III kaukaskim i gwardji); mimo to Piłsudski nietylko ocalił ją przed otoczeniem i wyniszczeniem, przeprowadziwszy pod osłoną nocy pomiędzy wojskami rosyjskiemi, ale, zarządziwszy zwiady w kilka stron, dotarł do Słomnik a stamtąd do Krakowa. Pozostałe pod Krzywopłotami 2 bataljony i artylerja wzięły od 16 do 18 listopada udział w ciężkich walkach, jakie rozpoczęły się wówczas na całym froncie. Wreszcie zmęczone walkami i odwrotem z pod Dęblina bataljony legjonowe, skoncen-

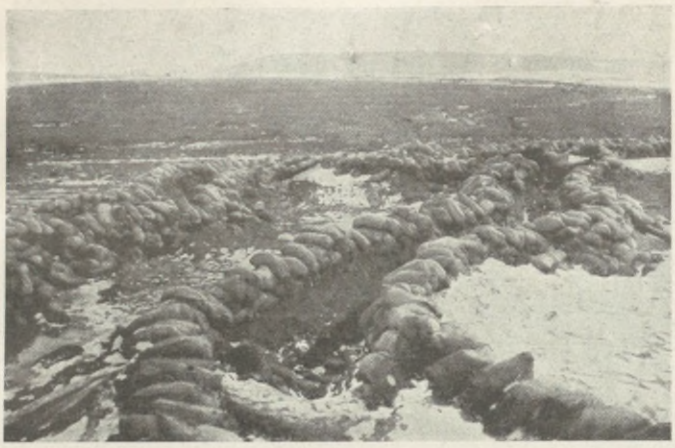

Okopy rosyjskie, umocnione workami z piaskiem.

trowane w Krakowie, przesunięte zostały w okolicę Suchej, skąd po krótkim odpoczynku wzięły udział w rozpoczynających się wtedy walkach na Podhalu.

Rozpoczęcie akcji przez południowe armje austro-niemieckie, kierowane przez naczelną komendę austrjacką, przeniesioną 8 listopada do Cieszyna, zależało przedewszystkiem od tego, jak szybko będzie mogła ugrupować się przeniesiona na Śląsk armja 2-ga i jak szybko da się doprowadzić do średniego przynajmniej stanu przerzedzone walkami nad Wisłą i Sanem szeregi. Inicjatywa wszakże na tym odcinku była ciągle w ręku Rosjan, którzy, jak widzieliśmy, zaniedbując stosunkowo północ, kierowali główne swe wysiłki w kierunku Wrocławia — na Śląsk. Dwie prące w tym kierunku armje rosyjskie: 4-ta i 9-ta miały wyraźną przewagę liczebną nad skupionemi nad granicą Śląska 2-gą i 1-szą armją austrjacką oraz grupą Woyrscha, mimo przerzucenia na północ od Krakowa jednego z korpusów (VI) 4-tej armji. Dnia 14 listopada rozpoczęli Rosjanie, by stworzyć przeciwwagę dla akcji Mackensena, atak na Śląsk w kierunku linji Oświęcim—Kluczbork—Kępno. Ofensywa ta, wymierzona w zawiasy, na których roztwierał się prawie pod kątem prostym front austrjacko-niemiecki, była krokiem ryzykownym, ale w razie powodzenia zapowiadała odcięcie armji niemieckiej i austrjackiej od siebie, opanowanie przemysłowego Śląska i zbliżenie się do Czech. Propaganda rosyjska pracowała nader wytrwale nad przygotowaniem sobie gruntu w Czechach, wywołując tem niemałe zaniepokojenie, zwłaszcza u wojskowych władz austrjackich. Mimo że przychwytywane depesze iskrowe, dzięki dostaniu w swe ręce klucza rosyjskiego, doskonale informowały Austrjaków i Niemców o zamiarach Rosjan, nie zdołano uprzedzić ofensywy rosyjskiej, która zmierzała do wbicia się klinem między 1-szą i 4-tą armję austrjacką tuż na północ od Krakowa. Zaczęła się w ten sposób bitwa pod Krakowem (16—25 listopada), który odgrywał w niej niemałą rolę, jako baza dla walczącej w jego promieniu 4-tej armji austrjackiej. Sam Kraków został ewakuowany ze znacznej części ludności, władz i instytucyj. Dowództwo twierdzy krakowskiej, stanowiącej szaniec przedmostowy przy przejściu przez górną Wisłę, spoczywało w rękach gen. Kuka, któremu dla obrony twierdzy prócz oddziałów artylerji fortecznej oddano 39 bataljonów przeważnie drugo i trzeciorzędnych formacyj. Na wiadomość o zamierzonej akcji ofensywnej rosyjskiej przeprowadził jednak Conrad v. Hötzendorf prawie całą armję 4-tą z prawego brzegu Wisły na lewy, na północ od Krakowa, i za cenę ogołocenia znacznej części frontu między Wisłą a Beskidami (gdzie został tylko XI korpus — 2 ½ dywizji) zgromadził w ten sposób pomiędzy Wisłą a Wartą 30 dywizyj austro-węgierskich i niemieckich (około 360 bataljonów), przeważających nieco 21 ½ dywizje 4 i 9-tej armji rosyjskiej (liczących 340 bataljonów). Przewaga ta najsilniejsza była w „kącie“ na północ od Krakowa, gdzie 1 i 4-ta armje austrjackie walczyły 24 dywizjami (ok. 260 bataljonów) przeciw 13 ½ dywizjom



Patrol ułanów austrjackich przy sygnalizacji.

9-tej armji rosyjskiej (ok. 215 bataljonów). W tych warunkach nakazana przez wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza ofensywa rosyjska spotkała się już 16 listopada z dobrze stosunkowo przygotowaną kontrofensywą austrjacką. Dnia 17 listopada przybrała akcja 4 armji na północ od Krakowa już szersze rozmiary, uderzając na skrzydło 9-tej armji rosyjskiej, która próbowała wbić się między nią a 1-szą armję. Armja ta 17 listopada przeszła również do ataku. Dowództwo austrjackie liczyło na to, że akcja dwu jego armij pod Krakowem z jednoczesnym atakiem 2-giej armji w kierunku Radomska doprowadzi do klęski armij rosyjskich, awansujących w stronę Górnego Śląska. Plan ten się nie powiódł. Zatrzymano jednak skutecznie śląską ofensywę Rosjan, zwłaszcza przez postępy na półn.-wschód od Krakowa. Mimo kilkakrotnych ataków rosyjskich 4-ta armja austrjacka (w szczególności XIV korpus tyrolski Rotha) zepchnęła Rosjan poza rzekę Szreniawę, co spowodowało dowódcę 9 armji rosyjskiej, gen. Leczyckiego, do pośpiesznego wezwania „w imię zwycięstwa" posiłków od sąsiedniej, operującej za Wisłą armji 3-ciej Radki Dimitrjewa. Dimitrjew istotnie posłał mu z pomocą jeden korpus, a z resztą armji począł silniej następować na obszarze między Wisłą a górami, który osłaniał tylko XI korpus (lwowski) gen. Ljubiczicza. Korpus ten odrzucony został przez trzy walczące przeciw niemu korpusy rosyjskie poza Bochnię na linję Wieliczka—Dobczyce, tak, że Rosjanie zbliżyli się bezpośrednio do Krakowa także od strony południowowschodniej. Sytuacja w Galicji była tem poważniejsza, że także 8-ma armja rosyjska przeszła do ofensywy w Karpatach przeciw 3-ciej armji austrjackiej. Wobec zgromadzenia 26 dywizyj austrjackich na lewym brzegu Wisły zostawało tylko 11 dywizyj do obrony rozległego frontu od Krakowa poza Łupków przeciw skupionym na tym froncie blisko 20 dywizjom rosyjskim. Z tego powodu Conrad v. Hötzendorf postanowił zatrzymać ofensywę swych armij na północ od Wisły, by zasłonić się ofensywnie przeciw atakowi Radki Dimitrjewa, wymierzonemu przeciw skrzydłu, a raczej tyłom, armij operujących pod Krakowem. Większych zresztą sukcesów w południowem Królestwie nie można się było spodziewać. Wojska były zmęczone dziesięciodniową bitwą. Wzięły w niej wprawdzie 28.000 jeńców, ale same straciły przeszło 70.000 w zabitych, rannych i chorych.

Bitwa krakowska mimo niewielkich terenowych rezultatów, osiągniętych przez armje austrjackie, posiadała wielką doniosłość przez to, że wstrzymała główne uderzenie rosyjskie, mające wedle planów w. księcia przynieść decyzję w walkach listopadowych,



Oddziały legjonowe w drodze z Limanowej do Zalesia.

a będące wobec niepowodzeń rosyjskich na północy jedyną szansą ich odrobienia. Chodziło teraz o to, aby to zatrzymanie walca parowego rosyjskiego było definitywne. Rozstrzygnąć o tem miały walki na południe od Krakowa, zwane zazwyczaj bitwą pod Łapanowem i Limanową (2—12 grudnia). Twierdza krakowska, pozwalająca Austrjakom pod osłoną swych fortów na przerzucanie szybko i bezpiecznie wojsk z jednego brzegu Wisły na drugi, odegrała także w tej bitwie bardzo doniosłą rolę. Istotą operacyj austrjackich na prawym brzegu Wisły było dążenie do wyszukania luki pomiędzy atakującą na zachód armją 3-cią Radki Dimitrjewa a atakującą na południe za Karpaty rosyjską armją 8-mą gen. Brusiłowa i uderzenie w tę lukę; znajdowała się ona na zagięciu się frontu rosyjskiego nad górnym Dunajcem, gdzie wojska rosyjskie zajęły były Nowy Sącz i Limanowę. Użyto do tego armji 4-tej, która w walkach październikowych i listopadowych stopniała tak dalece, że dopiero po wzmocnieniu 47-mą dywizją niemiecką, nadesłaną z frontu zachodniego, osiągnęła stan 82.000 bagnetów. Część jej, korpus XVII, przesunięto na front Wieliczka—Dobczyce, na którym Ljubiczicz z XI korpusem opierał się 2 korpusom rosyjskim (IX i XI). Cztery dywizje, w nich wspomniana dywizja niemiecka, zostające pod dowództwem gen. Rotha, przewiezione zostały koleją z Krakowa do Chabówki i Mszany, skąd 2 grudnia miały przeprowadzić uderzenie na wspomniane korpusy rosyjskie ze skrzydła w kierunku Łapanów—Bochnia. Wraz z temi dywizjami wzięła udział w walkach grupa legjonowa, zostająca pod dowództwem brygadjera Piłsudskiego. Jedna część jej działała w Nowotarskiem, druga zaś wzięła udział w roz-

wijającej się właśnie akcji ofensywnej na Limanowę. Grupa ta wzięła już w końcu listopada udział w walkach osłonowych wzdłuż gościńca Dobra — Limanowa, zaznaczając się śmiałemi samodzielnemi akcjami (jak np. wypad na Chyżówki).



Legjoniści w marszu pod Zalesiem.

Atakujące od Mszany ku północy dywizje Rotha, złożone z pułków z Austrji i Tyrolu, nawykłych do terenu górskiego, a wsparte przez 3 spieszone dywizje kawalerji (przeważnie węgierskiej), rozpoczęły istotnie ofensywę 2 grudnia, zyskując na terenie w stronę Łapanowa i zajmując dla zabezpieczenia sobie skrzydła Limanową.

Dowódca zaatakowanej w ten sposób 3 armji rosyjskiej, Dimitrjew, skoro zrozumiał grożące mu z powodu ofensywy austrjackiej niebezpieczeństwo, nietylko skierował na zagrożony punkt wszystkie siły, jakie miał do dyspozycji, ale ściągnął za Wisłę także i XXI korpus, wysłany poprzednio z pomocą 9-tej armji, a następnie dalszy jeszcze korpus X. Jednocześnie otrzymał on pomoc od sąsiedniej 8 armji rosyjskiej; VIII korpus tej armji, zwróciwszy się frontem na zachód, atakował bowiem przez Nowy Sącz na Limanowę, na skrzydło grupy Rotha, która tymczasem znalazła się w ciężkiej walce na południe od Łapanowa koło góry św. Jana. Przez kilka dni toczyły się na obu punktach zaciekłe walki. Koło Łapanowa udało się wojskom austrjackim po sforsowaniu rzeki Stradomki posunąć się w walkach 7 i 8 grudnia w stronę Rajbrotu, co groziło Rosjanom odrzuceniem za Dunajec. Rosjanie jednak stawili na nowych pozycjach nietylko zacięty opór, wyczekując widocznie spodziewanego odciążenia na południu, ale przy pomocy dwu ściągniętych z za Wisły korpusów (X i XXI) przeszli 10 grudnia do kontrataku i wyparli Austrjaków znowu za Stradomkę. Jednoczesna ofensywa VIII korpusu rosyjskiego na Limanowę zakwestjonowała całą operację austrjacką. Wojska austrjacko-węgierskie docierały już 5 grudnia do linji Dunajca pod Nowym Sączem; wraz z niemi brał udział w tych operacjach 1-szy pułk Legjonów i uczestniczył w zaciętych walkach, jakie 5 i 6 grudnia stoczono o dostęp do Nowego Sącza. Bataljony legjonowe walczyły 6 grudnia na ważnym odcinku Marcinkowice—Rdziostów u wejścia do doliny Dunajca, musiały jednak wraz z całym frontem austrjackim, odrzuconym przez VIII korpus ku Limanowej, cofnąć się na zachód; 7 grudnia walczyły już pod Pisarzową, a 8 na zachód od Limanowej. Nastąpił mo-



Pobojowisko pod Limanową.

ment kryzysu w bitwie, który jednak Austrjakom udało się przełamać na swoją korzyść. Pod Łapanów rzucił Conrad v. Hötzendorf jedną (15-tą) dywizję, przeniesioną z armji Dankla, pod Limanowę zaś dwie dywizje pod dowództwem gen. Arza, które wraz z 3 spieszonemi dywizjami huzarów i grupą legjonową wstrzymały ataki rosyjskie. Nie mogąc sforsować centrum 4-tej armji nad Stradomką, tem silniej atakowali Rosjanie jej prawe skrzydło. Przez kilka dni jednakże walki pod Limanową toczyły się z ogromną zajadłością wśród bardzo ciężkich warunków atmosferycznych. Przy zaciekłej obronie pozycyj przez dywizje huzarów załamały się ataki rosyjskie, a o niepowodzeniu Rosjan zadecydował wreszcie zwycięski atak oskrzydlający brygady honwedów gen. Molnara, dokonany 11 grudnia przez Trzetrzewinę. Ułatwiła te operacje energiczna akcja grupy legjonowej na południe przez Zalesie i Kamienicę ku Łącku nad Dunajcem. Po pomyślnej walce, stoczonej z jazdą rosyjską w Zalesiu, osłonił się brygadjer Piłsudski jednym bataljonem od strony wschodniej, ruszył z resztą swej grupy ku południowi, wypierając Rosjan, wziął Kamienicę a następnie w śmiałym ataku Łącko. W ten sposób nawiązał kontakt z czołowemi oddziałami 3-ciej armji austro-węgierskiej gen. Boroevića, która 7 grudnia przeszła do ofensywy i nadciągała właśnie od południa dla ochrony skrzydła 4-tej armji. Interwencja jej w bitwie limanowskiej miała znaczenie decydujące. VIII korpus rosyjski, grożący skrzydłu 4-tej armji od N. Sącza, zaatakowany został i z południa przez grupę gen. Szurma'ya, należącą do tej armji austrjackiej, tak energicznie, że dnia 12 grudnia Nowy Sącz był zajęty. Bitwa pod Limanową była wygrana dla Austrjaków. Było to pierwsze od trzech miesięcy istotne zwycięstwo Austrjaków, tem dla nich cenniejsze, że Rosjanie dysponowali w bitwie limanowskiej widoczną przewagą 110—120.000 bagnetów przeciw 90.000. Doniosłość jego wystąpiła niezwłocznie na całym froncie. Odwrót armji Radki Dimitrjewa za Dunajec pozbawił ostatecznie oparcia walczącą na północ od Krakowa 9-tą armję rosyjską; napierana przez 1-szą armję austrjacką, zaczęła 15 grudnia odwrót ku Nidzie, który podjęła również sąsiadująca z nią od północy armja 4-ta. Wojska austrjackie zajęły Piotrków i Radomsko. Do 16 grudnia poruszył się więc cały front rosyjski od dolnej Wisły po Beskidy. Rosjanie cofali się na linję Bzura—Rawka—Nida—Dunajec—Biała, gdzie mieli stawić silny opór pościgowi armij nieprzyjacielskich.

Zachodziło teraz pytanie, czy skutki zwycięstw niemieckich i austrjackich ograniczą się do odrzucenia ofensywy rosyjskiej na wschód, czy też sprowadzą w dalszej konsek-

wencji zwinięcie całego karpackiego frontu rosyjskiego i odsiecz oblężonego Przemyśla, co zmusiłoby Rosjan do odwrotu za Wisłę i San.

Twierdza przemyska, położona w bardzo ważnym punkcie strategicznym, panowała nietylko nad przejściem przez San, ale także nad najdogodniejszą drogą z Galicji do Węgier; jednocześnie służyć mogła za doskonały punkt oparcia dla wszelkich przedsięwzięć ofensywnych w stronę Lwowa i Lublina. Fakt, że pozostawała się w rękach austrjackich, nietylko angażował jedną z armij rosyjskich, ale stanowił dla całego frontu niesłychanie niebezpieczną groźbę; w razie niepowodzenia na froncie karpackim musieli Rosjanie, tak jak to było już w październiku, cofać się odrazu za San, co przy zmienionej sytuacji pod Warszawą pozbawiało ich wszystkich korzyści, wywalczonych w bitwach lwowskich. Mimo to Rosjanie, tak jak przy pierwszem krótkiem oblężeniu Przemyśla, tak i teraz, po cofnięciu się Austrjaków z początkiem listopada pod Kraków, nie zaczęli energicznego oblężenia twierdzy.

Przemyśl, aczkolwiek oddawna obwarowywany, nie należał do twierdz zaopatrzonych we wszystkie nowoczesne urządzenia i nie mógł zupełnie równać się np. z Antwerpją. Najlepiej umocniona była północna i południowo-wschodnia część twierdzy. Po lewym północnym brzegu Sanu szereg fortów szedł od Łętowni po Duńkowiczki (wśród nich sześć fortów pancernych), stamtąd zaś przez Żurawicę do kolana rzeki nawprost Medyki. Po południowym brzegu rzeki szedł wieniec fortów od Bykowa (silnie ufortyfikowane Siedliska, 5 fortów pancernych) przez Grochowce ku Prałkowcom. Wewnętrzny łańcuch fortów składał się ze słabszych ziemnych fortyfikacyj. Przemyśl miał dzielną i dosyć liczną załogę pod dowództwem gen. Kusmanka. Jądrem jej był doskonały żołnierz 23 dywizji piechoty honwedów (z Szegedynu pod dow. gen. Tamásy'ego) i 43 kompanje artylerji fortecznej oraz 18 bateryj (108 dział) polowych. Ponadto broniły twierdzy 1 brygada strzelców i 4 brygady pospolitego ruszenia, liczące wraz z tamtą 68 bataljonów — 50.000 bagnetów. Wraz z artylerją i oddziałami pomocniczemi załoga twierdzy dochodziła do 120.000 ludzi i 1000 dział. Słabą stroną twierdzy było jednak przy tej licznej załodze niedostateczne zaopatrzenie. W czasie październikowych walk nad Sanem walcząca pod Przemyślem armja 3-cia zużyła znaczną część żywności i amunicji. W dniu 1 listopada dysponowała twierdza żywnością tylko na 2 miesiące, a w ostatnich dniach przed odwrotem niewiele więcej te zapasy powiększono. Jeżeli mimo to mogła się ona trzymać 4 ½ miesiąca, to złożyły się na to dwie przyczyny: doskonała obrona i zupełna nieumiejętność zdobywania twierdz przez Rosjan, mimo niezmiernie obfitego szafowania swoim żołnierzem. Oblężenie Przemyśla pozostało też historyczną antytezą zdobywanych przez Niemców twierdz na froncie zachodnim. Dla przeprowadzenia oblężenia Przemyśla zorganizowana została specjalna armja 11-ta pod dowództwem gen. Seliwanowa, której skład zmieniał się zależnie od sytuacji na froncie: przeciętnie 4 dywizje piechoty i 2 jazdy. Dnia 9 listopada dowódca twierdzy przemyskiej zawiadomił naczelne dowództwo austrjackie, że nieprzyjaciel opasał już ze wszystkich stron twierdzę.

Oblężenie rozpoczęło się, lecz ze strony rosyjskiej ograniczało się ono do cernowania twierdzy, tak, że załoga jej w ciągu listopada i grudnia przedsięwziąć mogła szereg wypadów i to dość znacznemi siłami, sięgających dość daleko, zwłaszcza po stronie południowej, bo po Birczę i Niżankowice. Dowództwo rosyjskie, wierząc w powodzenie swej ofensywy listopadowej na zachód, nie przedsiębrało poważniejszych kroków przeciw Przemyślowi, licząc wyraźnie na ogłodzenie twierdzy. W ten sposób wytworzyły się warunki powodzenia dla skierowanej ku północy ofensywy 3-ciej armji austrjackiej, która, mając na lewem skrzydle sukces limanowski, a przed prawem skrzydłem aktywnie broniący się Prze-



Grupa oficerów I brygady na rynku w N. Sączu. Na czele maj. Norwid.

myśl, mogła liczyć na sukces. Atak tej armji, podjęty w czasie ofensywy limanowskiej, postępował zwolna naprzód, przegrana zaś pod Limanową ułatwiła jeszcze jej postępy. Dnia 18 grudnia wojska austrjackie stały na południe od Tarnowa na linji Tuchów — Brzostek — Krosno, dochodziły do Sanoka i Liska. Załoga Przemyśla, czyniąc udałe wypady z twierdzy, i to odległe, bo do Cisowej i Birczy, docierała na 30 km od frontu austrjackiego 3-ciej armji. Pod Sanokiem jednak i Liskiem napotkali Austrjacy na zaciekły opór walczących tam dywizyj rosyjskich, które ratowały armję Brusiłowa, zwróconą frontem do Karpat, przed oskrzydleniem i wepchnięciem w widły Wisły i Sanu. Zdawało się, że jeszcze jeden krok 3 armji austrjackiej na północ, a cel zostanie osiągnięty. Conrad v. Hötzendorf, zabrawszy X korpus (przemyski) z armji 1-szej, przetransportował go pośpiesznie koleją na północne Węgry na przełęcz Łupkowską, drugi zaś (nowo utworzony) XVIII w ten sam sposób rzucił pod przełęcz Użocką, licząc, że w ten sposób da się zepchnąć Rosjan z podnóża Karpat i dać odsiecz Przemyślowi.

Plan ten się nie powiódł. Zanim owe 2 korpusy zdołały wejść w akcję bojową, rozpoczęli Rosjanie na całym froncie zacięty opór, który zmusił ścigające je armje do zatrzymania się, na froncie zaś karpackim przeszli 20 grudnia do kontrofensywy, mającej na celu wyrzucić armje austrjackie za Dunajec i Karpaty. Na froncie nad Dunajcem kontrofensywa rosyjska nie osiągnęła rezultatu, mimo niezwykłej zaciętości, z jaką walczono. Poważniej natomiast przedstawiała się sytuacja na południe od Tarnowa na odcinku Pleśna—Tuchów, na zetknięciu się skrzydeł 4-tej i 3-ciej armji austrjackiej, a to w związku z powodzeniem, jakie odnieśli Rosjanie w ofensywie przeciw 3-ciej armji. Rosjanie (XXI korpus) rozbili tu koło Łowczowa i Łowczówka (na południe od Pleśnej) formacje obrony krajowej grupy gen. Schmidta, grożąc przerwaniem frontu i wbiciem się klinem pomiędzy armje austrjackie. Na zagrożony odcinek przerzucona została 22 grudnia grupa legjonowa, przekształcona w czasie krótkiego postoju w Nowym Sączu w I brygadę Legjonów, złożoną z dwóch pułków piechoty (6 bataljonów) i formującego się pułku ułanów oraz 2 bateryj. Na tym odcinku staczała brygada zacięte boje przez cztery dni w czasie świąt Bożego Narodzenia (22—25 grudnia) pod dowództwem ppułk. Sosnkowskiego, walcząc z brakiem żywności i amunicji. Znalazłszy się 22 grudnia pod Łowczówkiem i Meszną Szlachecką, już pierwszego dnia opanowała brygada sytuację, biorąc atakiem 1 p. p. maj. Rydza-Śmigłego wzgórza Łowczówka. Następnego dnia wzięła Łowczów, utrzymując przywrócony w ten sposób front na linji rz. Białej mimo zaciekłych kontr-

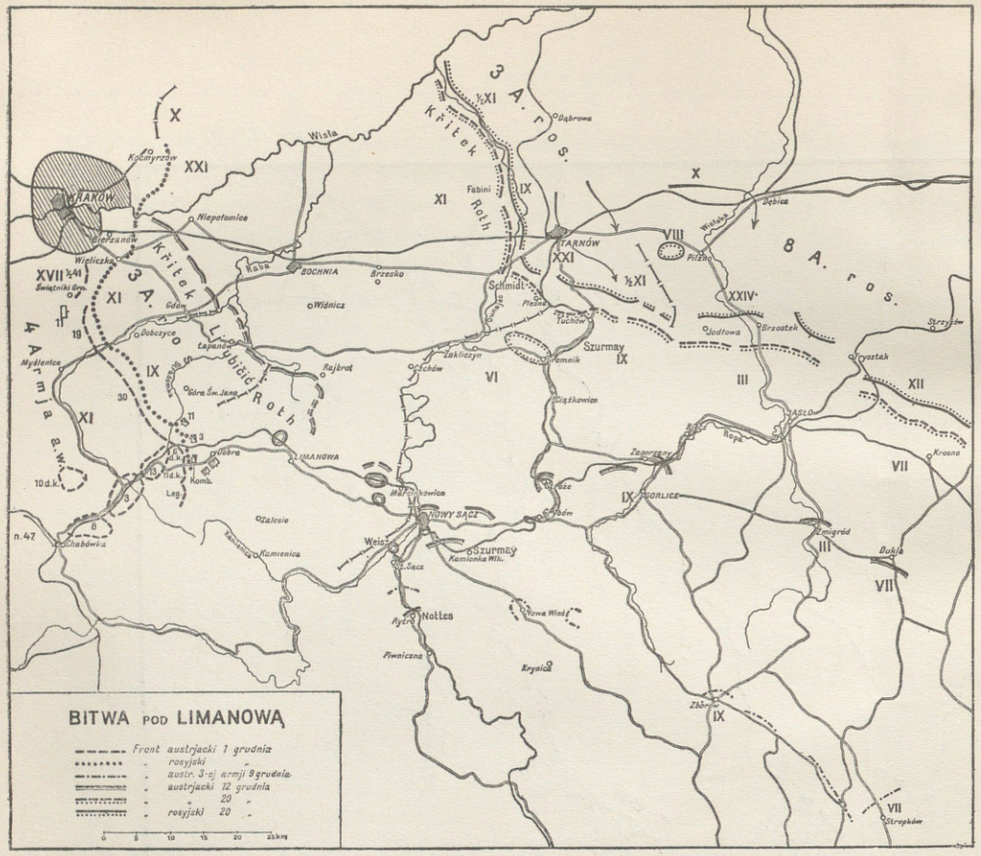

Str. 261—267

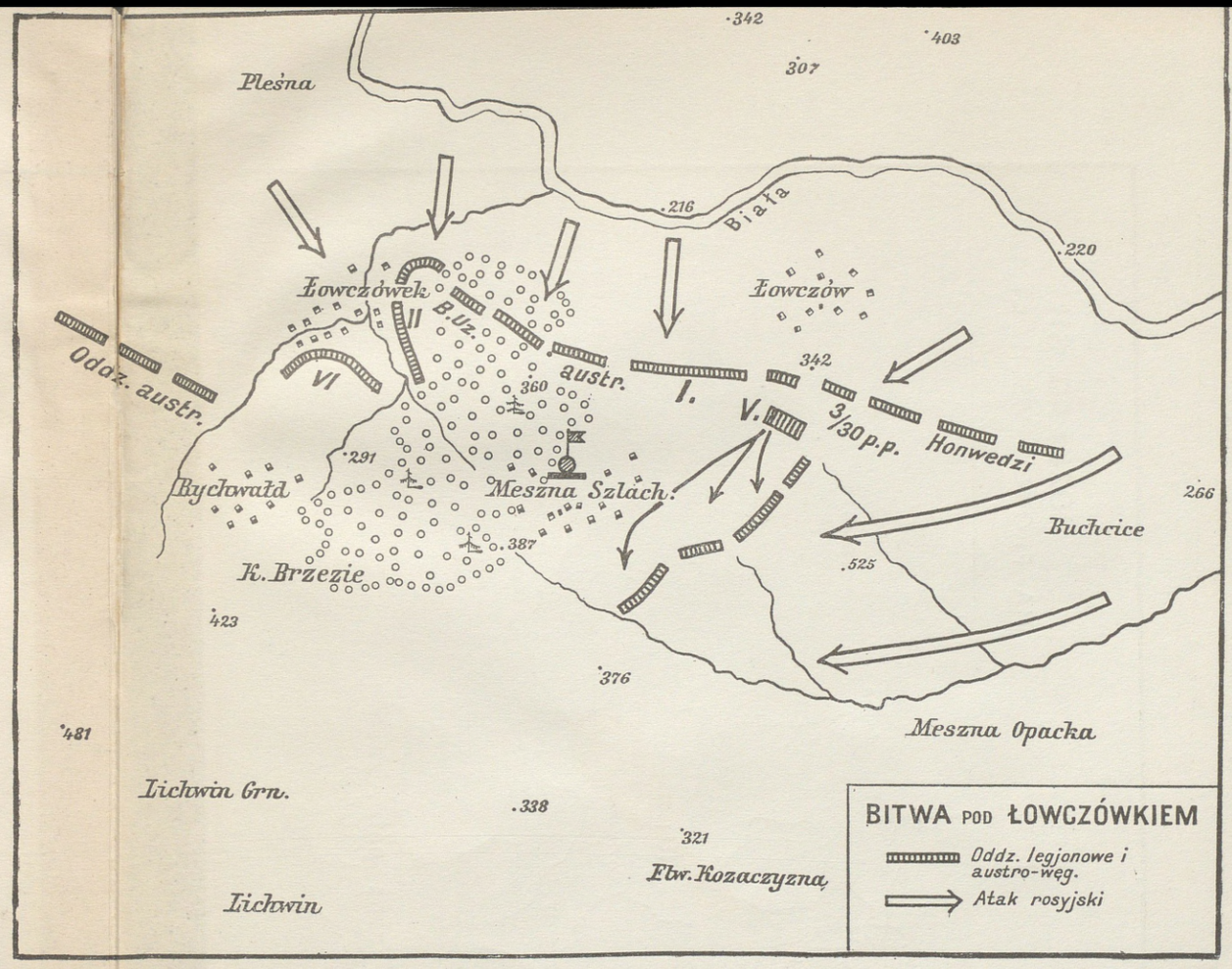

Str. 266—267

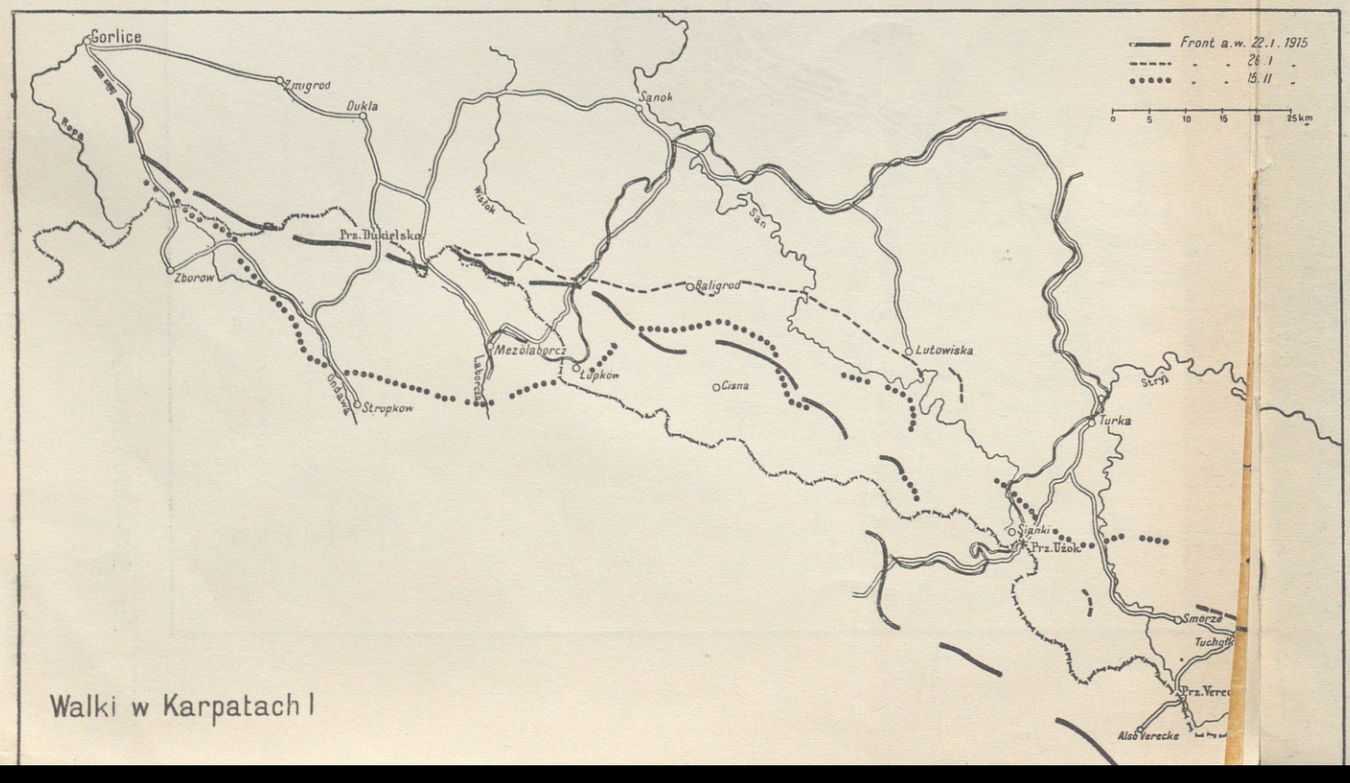

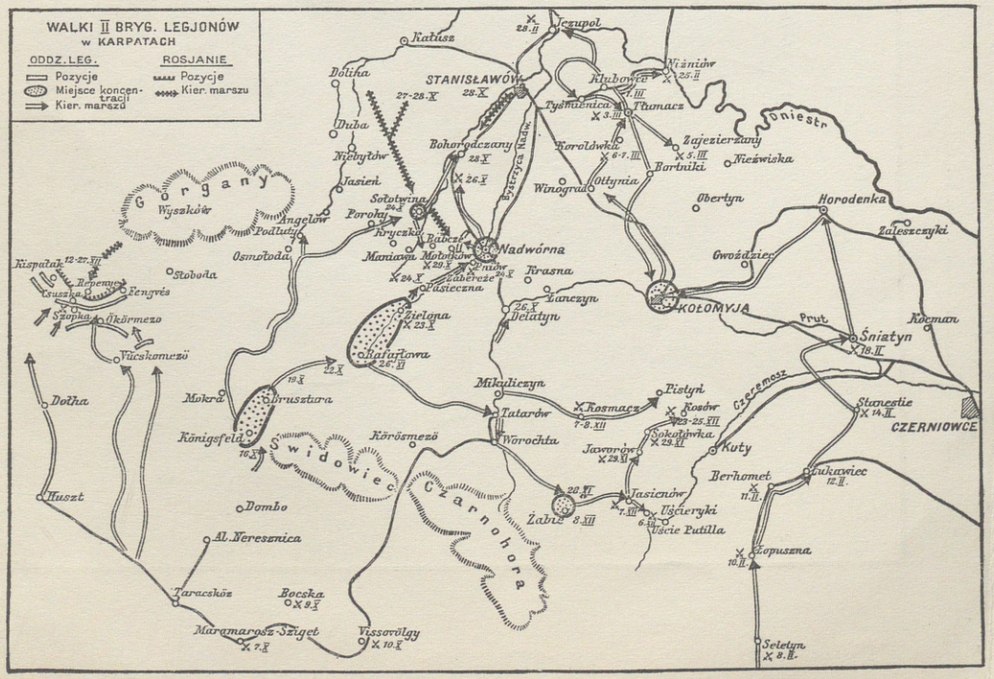

Str. 246—247, 267—268, 307—309

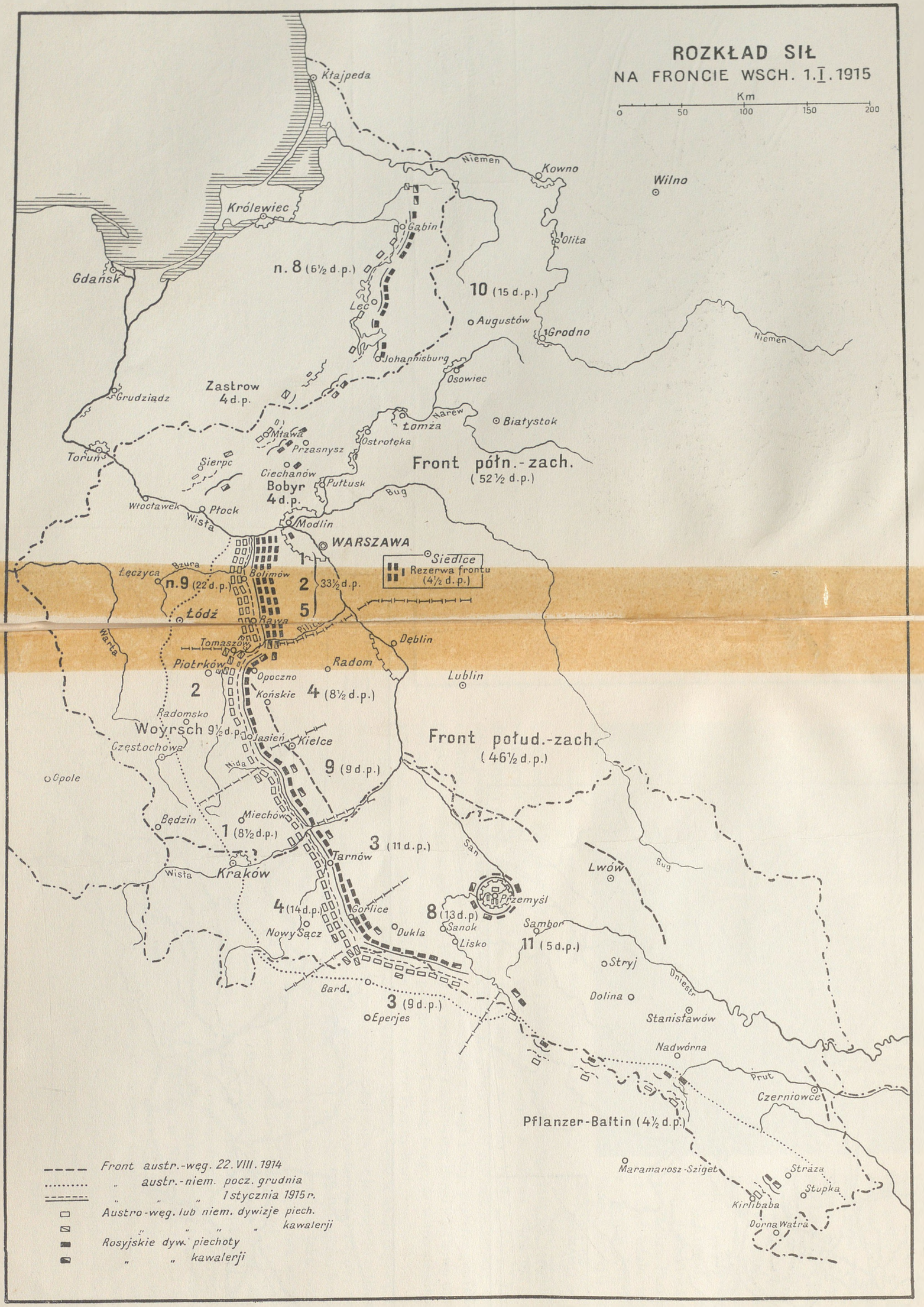

Str. 267—270, 300—302

ataków rosyjskich. Szczególnie zacięcie walczono w dzień wigilijny; w walkach tych odznaczył się zwłaszcza I bataljon 1-go pułku pod dowództwem poległego tam kap. Bojarskiego. Tymczasem położenie walczącej nieustępliwie brygady pogorszyło się skutkiem tego, że Rosjanie, spychający już całą armję Boroevića ku Karpatom, wyparli skrzydłową jej grupę Szurmay'a z Tuchowa na Gromnik. Prawe skrzydło brygady, zbyt teraz wysuniętej, zostało zagrożone. Okazało się to dobitnie w ciężkich walkach, jakie w dzień Bożego Narodzenia stoczyć musiały znużone kilkodniowym bojem bataljony legjonowe, które wobec opóźniania się sił austrjackich, mających je zluzować, znalazły się wobec dwu prawie dywizyj rosyjskich. Ciężki bój stoczyły wówczas: bataljon V pod Meszną Szlachecką, gdzie 2 pułki rosyjskie uderzyły od strony Buchcic na odsłonione skrzydło brygady oraz wysunięty pod Łowczówkiem bataljon Berbeckiego. W walce z doborowemi pułkami rosyjskiemi brygada wytrzymała napór przeważających sił rosyjskich, odparła 16 ataków i, cofnięta do rezerwy rozkazem dowódcy korpusu, odeszła, zabierając 600 jeńców (wśród nich cały sztab jednego z pułków rosyjskich). Bitwę tę, najcięższą z walk dotychczasowych, okupiła brygada stratą 128 zabitych i 342 rannych, zadając jednak nieprzyjacielowi straty kilkakrotnie większe.

Abstrahując od małych sukcesów lokalnych, nie zdołała jednak nigdzie armja 3-cia rosyjska osiągnąć poważniejszych rezultatów, a wysiłki jej lewego skrzydła, mimo postępów sąsiedniej, 8-mej armji rosyjskiej, nie osiągnęły decydujących rezultatów. Próba wbicia się Rosjan klinem w zagięcie frontu austrjackiego nie powiodła się, choć udało się go zepchnąć pod Gorlice, i front między Wisłą a Beskidami stabilizował się po Bożem Narodzeniu na długie cztery pierwsze miesiące 1915 roku.

Bardziej ruchliwy okazał się front na odcinku karpackim, gdzie i teraz, w grudniu 1914 r., kontrofensywa Brusiłowa przeciw 3-ciej armji austrjackiej gen. Boroevića miała lepsze powodzenie, niż akcja Dimitrjewa. Główne uderzenie Rosjan w kierunku na Jasło powiodło się, pobity tam III korpus austrjacki musiał się cofnąć ku Żmigrodowi. Również i inne korpusy zostały zmuszone do cofania się przed ściągniętemi na ten front siłami rosyjskiemi. Teraz odbiły się na akcji austrjackiej skutki przeniesienia armji 2-giej z Karpat na obronę granicy śląskiej. Mimo to Niemcy (gen. Hoffmann) wypominali dalej Austrjakom, że walczyć muszą w ich obronie. Bitwa pod Jasłem, zakończona w ciągu świąt Bożego Narodzenia, udaremniła więc odsiecz Przemyśla i cofnęła front austrjacki zpowrotem na linję Karpat. Niepowodzenie ataku rosyjskiego na zachód, a w szczególności próby przełamania frontu przeciwnika pod Gorlicami zostawiły jednak Austrjakom ważną bramę wyjściową do Galicji środkowej, która tak wielką rolę odegrać miała w ich wiosennych przedsięwzięciach. Pod koniec grudnia ustalił się więc i na prawym brzegu Wisły front austrjacko-rosyjski na linji biegnącej Dunajcem do Wojnicza, a stamtąd od Gromnika—Białą, potem przez Gorlice i przełęcz Dukielską linją Karpat aż do przełęczy Użockiej, gdzie front przechodził na węgierski stok Karpat i biegł przez Wołowiec i Ökörmezö do Zielonej, stamtąd zaś w stronę Radowiec na Bukowinie.

To zagięcie się frontu grupy Pflanzera-Baltina wywołane było ofensywą, prowadzoną współcześnie z walkami toczącemi się w Królestwie i Galicji Zachodniej przez rosyjską grupę operacyjną Dniestru, będącą w związku z wielkiemi planami karpackiemi w. ks. Mikołaja. Jeszcze 7 listopada zwierzał się gen. Bielajew ambasadorowi francuskiemu, że zamiarem w. księcia jest rzucenie w dolinę górnej Cisy 12 dywizyj jazdy, wspartych piechotą, tak, aby zagrozić Budapesztowi. Siły te liczyć miały 48.000 ludzi, w tem 30.000 kozaków. Narazie dowództwo rosyjskie zadowoliłoby się posunięciem ich i o 100 km za Karpaty. Ofensywa rosyjska, mająca zapewne przygotować ten raid na Budapeszt, nie



Sztab II brygady Legjonów: na lewo gen. Durski, obok szef sztabu kap. Wł. Zagórski.

zdołała jednak dojść do doliny Cisy, tak jak i akcja Brusiłowa utknęła w Karpatach. W powstrzymaniu jej odegrała wybitną rolę II-ga brygada Legjonów. Przeważna jej część po zostawieniu pod Zieloną niewielkiej grupy Hallera dokonała w połowie listopada ponownego zimowego marszu w górach, stroną północną, do Żabiego. Manewr ten miał na celu wstrzymanie postępów Rosjan, którzy przedarli się przez Czeremosz na Bukowinę, zmuszając Austrjaków do opróżnienia Czerniowiec, i odrzucili atakującą ich od Kut 54-tą dywizję austrjacką do Uście Putiła (na wschód od Żabiego). Pomyślne walki grupy legjonowej na Pokuciu, a zwłaszcza silne uderzenie, wymierzone przez nią przeciwnikowi pod Krzyworównią, wstrzymały go istotnie, ułatwiając sytuację i na Bukowinie. Także i grupa Hallera prowadziła akcję demonstracyjną na Pasieczną w związku z coraz to trudniejszą sytuacją na sąsiednim odcinku pod Wyszkowem, skąd walczące tam pospolite ruszenie zepchnięte zostało na południowy stok Karpat pod Ökörmezö. Z tej właśnie przyczyny po krótkim okresie walk na Huculszczyźnie przeniesiono tę grupę, dowodzoną przez gen. Durskiego, na ten właśnie zagrożony front pod Ökörmezö; po kilku dniach zaciętych walk, stoczonych tuż przed Bożem Narodzeniem, zamknęła ona drogę nieprzyjacielowi a następnie wstrzymywała przez szereg tygodni napór Rosjan. Walki na froncie wschodnio-galicyjskim, prowadzone z obu stron niewielkiemi, podobnie jak poprzednio, siłami, nie miały większego wpływu na rozwój ogólnej sytuacji na froncie wschodnim. Układała się ona pod koniec 1914 r. pod wpływem dwu wielkich bitew: pod Łodzią i pod Limanową, a więc bitew dla Rosjan niekorzystnych. W tem zarazem tkwiła istota położenia na froncie wschodnim. Bitwy te nie złamały Rosjan, wstrzymały tylko i to w sposób decydujący ich największy rozpęd, jaki rozwinęli w ciągu wojny.



Z walk II brygady w Karpatach.

Znaczenie ich dla rozwoju operacyj na froncie wschodnim było więc analogiczne do znaczenia bitwy nad Marną dla frontu zachodniego. Po raz pierwszy wielka faza operacyj zamykała się niepowodzeniem Rosjan. Po dwu pierwszych (t. j. sierpień—wrzesień i październik), zamkniętych ostatecznie ich sukcesami, następowała trzecia (listopad—grudzień), kończąca się ich niepowodzeniem. Jeszcze jednak ważniejszy był moment inny: oto po raz pierwszy zmuszone było dowództwo rosyjskie do odwrotu z niemożnością podjęcia natychmiast kontrofensywy z powodu braku rezerw. W ciągu walk grudniowych doszły siły rosyjskie do prawie 100 dywizyj, siły austrjacko-niemieckie do 72. Tłumaczy to, jak widzieliśmy, połowiczność rezultatów, osiągniętych tak przez Niemców, jak i przez Austrjaków. Niemniej jednak okazało się, że kolos rosyjski, doszedłszy w październiku do szczytu swych sił, dalej już, przynajmniej w szybkiem tempie, rozwijać się nie mógł. Można było zapychać przy pomocy niewyczerpanego rezerwuaru ludzkiego olbrzymie straty w szeregach, wywołane przez kule i choroby, ale niepodobna było już tworzyć szybko dalszych jednostek, ani nawet uzbroić uzupełnień.

Straty te zaś były ogromne. Pod dniem 5 grudnia Paléologue, ambasador francuski w Petersburgu, stwierdza w swych zapiskach, na podstawie informacyj otrzymanych od w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, że straty Rosjan w ciągu ostatnich 5 tygodni, a więc od 1 listopada, wyniosły 530.000 ludzi (w tem 280.000 na froncie walk z Niemcami, 250.000 przeciw Austrjakom). Ponieważ w dwu bitwach lwowskich straty rosyjskie dochodziły do 600.000, przeto po doliczeniu walk październikowych cyfra strat rosyjskich zbliżała się do 1 ½ miljona. W dwa tygodnie potem, 17-go grudnia, zawiadomił w. książę Paléologue'a „avec douleur", iż musi wstrzymać operacje, zarówno z powodu ogromnych



Maurycy Paléologue, ambasador francuski w Petersburgu.

strat, jak i z powodu braku amunicji. Generał Bielajew, szef sztabu ministerstwa wojny, udzielił reprezentantowi Francji innych jeszcze, mało pocieszających, wiadomości, a to że w kadrach znajdowało się około 800.000 ludzi, ale brakowało broni już nie, żeby ich uzbroić, ale nawet wyćwiczyć. W początkach wojny miała Rosja posiadać zapas 5,600.000 karabinów. „Tak przynajmniej wierzyliśmy i wierzył w to w. książę — mówił Bielajew. — Zostaliśmy zawiedzeni. Nasze magazyny są prawie puste". Karabiny, a raczej pieniądze na nie, dawno się ulotniły. Zamówiono miljon karabinów w Ameryce i Japonji; spodziewano się około 100.000 wyrabiać ich miesięcznie w fabrykach rosyjskich. Trzeba zatem było czekać. Jeszcze gorzej było z amunicją, wyczerpaną przez rozrzutne szafowanie. Wprawdzie braki w broni i amunicji występowały także u państw innych, zarówno w Austrji i w Niemczech, jak we Francji i Anglji, po wyczerpaniu się zapasów pokojowych. Tam jednak stan przemysłu pozwalał na szybką ich fabrykację. Tymczasem armje rosyjskie potrzebowały dziennie 45.000 nabojów armatnich, a fabryki mogły ich dostarczyć 13.000. Spodziewano się, że w lutym dojdzie produkcja do 20.000 dziennie, w maju zaś do 40.000. Zamówienia z zagranicy miały nadejść dopiero w marcu, przez dwa zatem pierwsze miesiące 1915 r. nie można było mówić o poprawie.

W tych faktach tkwiła zapowiedź przełomu w stosunkach na wschodzie. Walec parowy rosyjski zawiódł pokładane w nim nadzieje zachodnich sprzymierzeńców dwukrotnie: raz z początkiem wojny, gdy zamiast na Berlin skierował się na Lwów, drugi raz jesienią 1914 r., kiedy, skierowawszy się nareszcie przeciw Niemcom, został nietylko z wielkim wysiłkiem wstrzymany przez swoich przeciwników, ale co więcej utknął w drodze z wszelkiemi oznakami wyczerpania i wewnętrznego bezwładu, który odpowiadał bezwładowi, jaki ogarniał wielkie imperjum rosyjskie. Losy wojny dla Rosji rozstrzygnęły się w istocie w końcu 1914 r. pod Łodzią, Krakowem i Limanową, wypadki następnego roku były już tylko konsekwencją tego stanu rzeczy, jaki się już wtedy ujawnił. Powodzenia swe zawdzięczali sprzymierzeni wcale nie przewadze liczebnej, która ciągle jeszcze była po stronie Rosjan; zawdzięczali je przedewszystkiem inicjatywie swej i zdolności manewrowania. Jeżeli Napoleon kampanję 1805 r. wygrał nogami swych żołnierzy, to armje państw centralnych zawdzięczały swe sukcesy w dużej mierze zarówno swym nogom, jak kolejom, które umożliwiały ich dowódcom przerzucanie i koncentrowanie słabszych liczebnie wojsk, tak, że w myśl znanej zasady osiągały przewagę na obranym przez nich punkcie. Po stronie rosyjskiej zaczęło występować coraz w późniejszych miesiącach wyraźniejsze załamanie się ducha inicjatywy, tak żywego w pierwszych miesiącach wojny. Szło ono w parze z faktem, że Rosja była gotowa do wielkiego wysiłku, ale na krótki dystans, do wielkiej wojny, ale zakończonej w ciągu 3—4 miesięcy. Skoro się w ciągu tego czasu nie udało dojść ani do Budapesztu, ani do Berlina, występować zaczęły oznaki załamania się. Z tego stanu rzeczy, widocznego dziś z historycznej już perspektywy, nie zdawały sobie dostatecznie sprawy obie strony walczące.

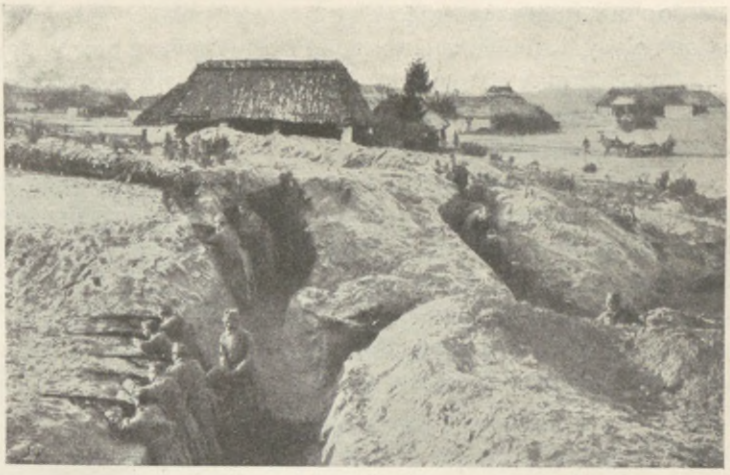

Z walk grudniowych w Zachodniej Małopolsce. Okopy austrjackie.

Powstrzymanie ofensywy karpackiej, grożącej Rosjanom wyrzuceniem za Wisłę i San, podobnie jak wstrzymanie ofensywy niemieckiej na Warszawę na linji Bzury i Rawki, było w tych warunkach owocem ogromnego wysiłku rosyjskiego, który się powiódł tylko dlatego, że i ich przeciwnik, t. j. Austrjacy i Niemcy, byli kompletnie wyczerpani. Siły bojowe obydwu wojsk wskutek walk listopadowych i grudniowych, bardzo krwawych i zaciętych, a prowadzonych wśród zaczynającej się już zimowej pory, zmniejszyły się niepomiernie. Były dywizje w armji austrjackiej, których stan bojowy spadł do 900 bagnetów. Około 1-go grudnia, a więc w momencie rozpoczęcia walk pod Limanową, stan wyżywienia 4 armij austrjackich na froncie rosyjskim wykazywał przeszło 900.000 ludzi i 200.000 koni, ale stan bojowy wynosił zaledwie połowę tej cyfry. Armja 1-sza spadła do 119.000, 2-ga do 31.000, 3-cia do 71.000, 4-ta (łącznie z dodaną jej dywizją niemiecką) do 82.000, razem do 303.000 bagnetów. W drugiej połowie grudnia, pod koniec walk, stan bojowy tych armij spadł do 271.000 bagnetów, tak, że wraz z grupą Pflanzera i załogą Krakowa i Przemyśla Austrjacy dysponowali na froncie rosyjskim 339.000 bagnetów. W bitwie pod Krakowem 4-ta armja austrjacka wykazywała w rannych, zabitych i chorych (4.000) przeszło 20.000 strat (biorąc zato 9.000 jeńców), 1-sza armja straciła około 30.000 ludzi (biorąc 17.000 jeńców). Nielepiej było u Niemców: 3 dywizje niemieckie wróciły z pod Brzezin w sile niespełna 8.000 bagnetów. W tych warunkach Rosjanie mimo strat od kul i od cholery, którą Austrjakom udało się wkońcu opanować, mogli z pewnem powodzeniem bronić się przed nieprzyjacielem.

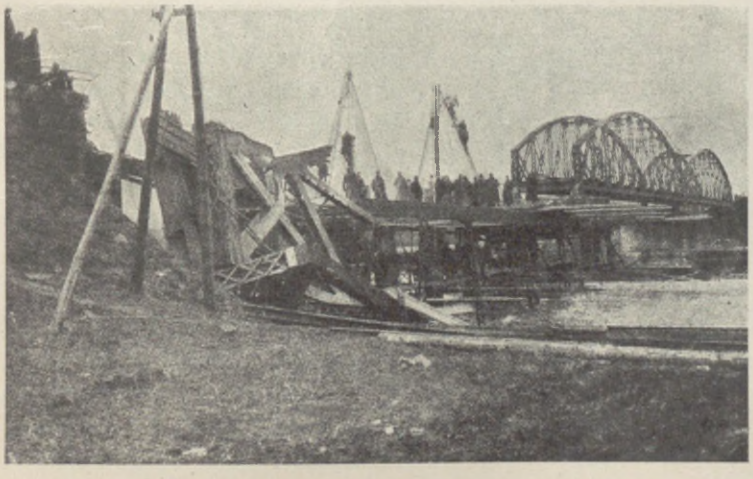

Most na Dunajcu wysadzony przez Rosjan.

Walki ostatnich trzech miesięcy 1914 r., wyczerpując liczbowo armję austrjacką, stabilizowały jednak jej spoistość wewnętrzną, mocno nadwerężoną przez niepowodzenia w Galicji Wschodniej. W miarę też, jak znikali z horyzontu dowódcy, którzy w wojnie

nie dopisali, mimo otaczającej ich z czasów pokojowych opinji utalentowanych strategów, wydobywały się nawierzch nowe indywidualności z pośród dowódców korpusów i dywizyj, jak Arz, Szurmay i Roth (odznaczony przydomkiem de Limanowa). Wielkiego talentu wodza, takiego, jaki współcześnie wystąpił tak wyraźnie u Francuzów w osobie Focha, wśród nich jednakże nie było.

Wyczerpanie kilkumiesięcznemi walkami i stopnienie stanu bojowego armij wyłączały zarówno po stronie austrjackiej, jak i niemieckiej, wyzyskanie osiągniętych korzyści i kontynuowanie ofensywy, zanim Rosjanie nie zapełnią braków, jakie u nich wystąpiły. Nastąpiła w operacjach na froncie wschodnim kilkutygodniowa przerwa, którą obydwie strony wyzyskiwały nietylko dla uzupełnienia swych sił na froncie, ale także dla snucia planów strategicznych na dalszą metę, co więcej — dla snucia również naogół niedoszłych planów politycznych.

Rozdział XI

PRZYGOTOWANIA NA ROK 1915

Rezultaty wewnętrzne kampanji 1914 r. — Straty i siły walczących. — Przygotowania Niemiec. — Rezerwy. — Organizacja przemysłu wojennego. — Trudności i przygotowania Austro-Węgier. — Przygotowania angielskie. — Armja Kitchenera. — Przygotowania francuskie. — Projekty pokoju i plany wojenne.

Zima r. 1914/15 zastawała Europę po pięciomiesięcznych zmaganiach w sytuacji zupełnie niewyjaśnionej. Stoczono dziesiątki większych i mniejszych bitew, pola walk zaległy setki tysięcy zabitych i rannych, wyginął w nich najlepszy żołnierz wszystkich armij walczących, zużyto prawie wszystkie zapasy wojenne, przygotowywane w ciągu lat pokoju, zniszczono olbrzymie połaci kraju, ale decyzja w wojnie nie zapadła. Nikt nie był zwycięzcą, nikt nie chciał się uznać za zwyciężonego. Plan niemiecki szybkiego załamania Francji, a przez to i szybkiego a zwycięskiego zakończenia wojny, okazał się niewykonalny, ale i Francja, mimo pomocy Anglji, nie zdołała ani złamać, ani usunąć ze swego terytorjum przeciwnika, który jak groźna chmura ciążył nad Paryżem. Zawiodła nadzieje swoich sprzymierzeńców Rosja. Nie pokonała nawet Austrji. Bo choć cios, zadany przez nią monarchji habsburskiej, był ciężki, nie eliminował jej z walki, tak jak pochód na Paryż nie zdołał pokonać Francji. Częściowa tylko ingerencja sił niemieckich na froncie wschodnim wykazała kompletną niemożność przeważenia przez Rosję szali wypadków wojennych.



W szpitalu w Wilnie.

Wojna, którą obliczano na tygodnie, a najdalej na miesiące, zaciągała się, zapowiadała się jako wojna długotrwała, właśnie dlatego, że początek jej wykazał równowagę sił. Trwanie jej w tej formie, w jakiej ugrzęzła pod koniec 1914 r., zapowiadało zapasy na przetrzymanie, zapasy, w których z natury rzeczy ulec musiały wcześniej czy później Niemcy. Dla nich pozostawała tylko jedna szansa: wznowienie wielkiej ofensywy, czy na wschodzie, czy na zachodzie, i zmuszenie choćby jednego przeciwnika do

pokoju. Dla koalicji przeciąganie się wojny prócz wszystkich ciężarów niosło to właśnie ryzyko, że Niemcom może wreszcie w jakimś punkcie dopisać szczęście. Siły, jakiemi doraźnie dysponowała, okazały się, po doświadczeniu rosyjskiem, niewystarczające. Trzeba było je wzmóc, albo przez należyte wyzyskanie zasobów własnych, jak Anglja, albo przez pozyskanie nowych sprzymierzeńców. To wszystko wymagało jednak pewnego czasu. Wreszcie nie brakowało takich, którzy widzieli wyjście w zawarciu jakiegoś pokoju, wyjście, które jednakże wnet okazało się nieosiągalne.

Jeśli chodzi o mocarstwa centralne, nietylko Austrja po pierwszych klęskach przeżywała kryzys. Także w Niemczech po pierwszych tygodniach zwycięstw przyszły poważne refleksje wewnętrzne. Społeczeństwo spostrzegło, że znajduje się jak w oblężonej twierdzy, z której bardzo trudno będzie wywalczyć sobie wyjście. Kierownictwo armji stawało przed bardzo poważnemi zagadnieniami wzmożenia sił ludzkich i materjalnych do takiego uderzenia, by to wyjście sobie wywalczyć. Byli oczywiście optymiści, jak Hindenburg i następca tronu, widzący możliwość zwycięstwa przynajmniej na jednym froncie, przekonani, że zwartość wewnętrzna, jaką okazały Niemcy, da im ostatecznie sukces, choć już i Kronprinz nie zapoznawał, że położenie jest przykre i poważne (bitterernst), i że czas pracuje przeciw Niemcom. Pesymistyczniej znacznie od nich był nastrojony szef sztabu Falkenhayn, który tak charakteryzuje trudności położenia państw centralnych: „Naprzód niesposób było pójść, gdyż brakło sił i sprzętu. Wtył pójść nie chciano, gdyż wobec bardzo cienkiej obsady niemieckich linij zysk osiągalny przez oszczędzenie sił przy skróceniu frontu nie pozostawał w odpowiednim stosunku do spowodowanych tem szkód."

Ażeby mówić o wojnie ruchowej, trzeba było zatem stworzyć najpierw potrzebne siły. Niemcy zaraz w początku wojny przystąpiły, jak wiemy, do tworzenia nowych formacyj. Pierwsze z nich zostały rzucone do Flandrji (w małej części pod Łódź). W najbliższym czasie miało być gotowych jeszcze 9 dywizyj, z których utworzono 4 ½ korpusu rezerwowego (XXXVIII—XLI i połowa II korp. rezerw. bawarskiego). Na czas dłuższy jednakże była to jedyna siła możliwa do dyspozycji, gdyż rezerwy ludzkie pochłaniane były w coraz większej mierze koniecznością uzupełnień w formacjach walczących, zmniejszonych bardzo liczebnie przez kilkumiesięczne walki. Niemniej Falkenhayn liczył się z oczywistym faktem, że temi 9 dywizjami nie wywalczy rozstrzygnięcia na żadnym z frontów i że konieczne będą przesunięcia wojsk już walczących. Tem silniejszą uwagę zwrócili Niemcy na wzmożenie wartości swych jednostek pod względem technicznym. W ciągu 1915 r. przeprowadzono też bardzo doniosłą reformę, polegającą na tem, że, zmniejszając stan liczebny dywizyj z 4 pułków na 3, tworzono z wydobytych z nich pułków nowe dywizje, zaopatrując je technicznie, zwłaszcza w artylerję, tak jak poprzednie 4-ro pułkowe dywizje. Armja niemiecka nie zyskała przez to większej liczby bataljonów, zyskała natomiast na zdolności manewrowania większą ilością mniejszych, ale technicznie równie silnych jednostek bojowych.



Wild v. Hohenborn, od stycznia 1915 pruski minister wojny.

Przejawiający się pod koniec kampanji grudniowej brak amunicji i doświadczenia frontu flandryjskiego, wykazujące pod pewnemi względami wyższość artylerji francuskiej, kazały Niemcom jąć się tem energiczniej



Piekarnia polowa niemiecka.

produkcji amunicji i sprzętu wojennego, im wyraźniej liczyli się z długiem trwaniem wojny. Z wielką systematycznością przystąpili Niemcy do zorganizowania przemysłu wojennego i zaopatrzenia się w surowce; tej właśnie dobrej organizacji wewnętrznej kraju zawdzięczała armja niemiecka możność tak długiego i tak skutecznego prowadzenia wojny. Głośny Walter Rathenau zaraz po wybuchu wojny przedstawił pruskiemu ministerstwu wojny konieczność zabezpieczenia sobie przez państwo, wobec możliwego długiego trwania wojny, surowców potrzebnych dla produkcji wojenno-przemysłowej. W ministerstwie tem stworzono też „wydział surowców wojennych", który w ciągu najbliższych miesięcy zrejestrował istniejące zapasy surowców, ustalił potrzeby przemysłu wojennego, a wreszcie przeprowadził rozdział zasekwestrowanych surowców pomiędzy fabryki. Starał się on również o ustalenie cen. Politykę ustalania cen, aczkolwiek z coraz to gorszemi rezultatami, zaczęto przedewszystkiem stosować do cen żywności, a przedewszystkiem zboża.

Z wiosną 1915 r. nastąpiła jednak w Niemczech wyraźna zmiana. Wobec ujawniających się coraz większych braków a przeciągania się wojny, przeszły Niemcy do zorganizowania planowej gospodarki wojennej. Gospodarkę zaczęto prowadzić wyłącznie pod kątem widzenia interesów wojskowych, ograniczać potrzeby ludności cywilnej do niezbędnych, a przedewszystkiem zaczęto używać surogatów. Plan gospodarki surowcami ułożono najpierw na dwa, a później na trzy lata. Rozpoczęto mobilizację materjałową przy gromadzeniu dla produkcji krajowej odpadków, starzyzny i zniszczonych, początkowo, przedmiotów, zwłaszcza metalowych. Zczasem poszedł za tem sekwestr przedmiotów użytkowych, zwłaszcza miedzianych (dzwony, dachy, klamki), później bielizny. Ustalono też wymianę z krajami neutralnemi w tym przedewszystkiem sensie, by otrzymywać od nich potrzebne surowce, o ile można wzamian za wyroby przemysłowe niemieckie lub surowce, których Niemcy miały poddostatkiem. Okupowanie znacznych terenów, zarówno na zachodzie, jak i na wschodzie, przyczyniło się ogromnie do podniesienia obronności Niemiec zarówno przez zaopatrzenie ich w surowce, jak w żywność. Ogromne usługi oddała państwu niemiecka technika, a zwłaszcza chemja, uwalniając je w wielu wypadkach od potrzeby zaopatrywania się w surowce zagranicą. Chemicy niemieccy przez wytwarzanie azotu z powietrza uniezależniali Niemcy od dowozu saletry; wytwarzanie syntetycznej gumy zastępowało kauczuk, syntetyczna kamfora, siarka z gipsu, gliceryna z cukru, surogaty żywicy i przeróżne smary nie ustępowały im w znaczeniu. Pomyślne próby wydawało zastępowanie miedzi i cyny innemi metalami; przedewszystkiem zaś gospodarka surogatowa rozwinęła się na polu tkactwa, gdzie po wyczerpaniu się zapasów bawełny, mimo rozszerzenia uprawy lnu i konopi, chwycono się przędzalnictwa papierowego, użycia włókien pokrzywy, włókien trzciny, chmielu i łyka wierzbowego. Przemysł celulozowy i papierniczy ułatwiały fabrykację sztucznego jedwabiu i surogatu bawełny.

Narazie zaopatrzenie się w surowce, wobec istniejących znacznych zapasów, nie przed-

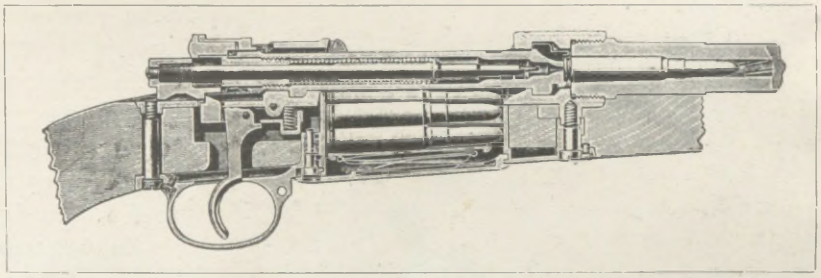

Niemiecki karabin piechoty M/98.

stawiało większych trudności. Całą uwagę skupiono przedewszystkiem na wyrobie amunicji, której spotrzebowanie przekroczyło wszystkie pokojowe obliczenia i doprowadziło, jak wiemy, po niespełna pół roku wojny, mimo wzmożonej produkcji, do braków. Równie energicznie zajęto się fabrykacją broni. Przeciętna produkcja miesięczna amunicji wynosiła w Niemczech w czasie pokoju 200 tonn miesięcznie. W jesieni 1914 r. podniesiono ją pięciokrotnie do 1.000 tonn miesięcznie i, jak widzieliśmy, okazało się to niewystarczające. Zimą 1914/15 r. rozpoczął się okres forsownego wzmagania produkcji amunicji. W kwietniu 1915 r. przed wielką ofensywą na wschodzie doszła ona do 2.000 tonn, w czasie ofensywy wzmagano ją jeszcze usilniej; w październiku 1915 r. doszła do 4.300 tonn, w styczniu 1916 r. do 5.000 a w czerwcu 1916 r. do 6.000 tonn miesięcznie. Liczba fabryk pomnożyła się dziesięciokrotnie, pracowano na kilka zmian w dzień i w nocy. Pracowały coraz to wyłączniej kobiety. Dzięki tej wzmożonej fabrykacji amunicji niemieckie naczelne dowództwo od wiosny 1915 r. — jak pisze Falkenhayn — „zbyło się wszelkiej poważniejszej troski o wyposażenie w amunicję", a stan ten trwał do lata 1916 r. Jak widzimy, pokrywa on się prawie zupełnie z okresem największych sukcesów wojennych państw centralnych, które osiągnęły je w znacznej mierze dzięki tej właśnie przewadze amunicyjnej. Po zestawieniu tego faktu z nakreśloną powyżej sytuacją w Rosji, z bezradnością rosyjską wobec tego wysiłku niemieckiego, będzie rzeczą jasną, dlaczego te sukcesy państw centralnych dokonały się przedewszystkiem kosztem Rosji. Dopiero latem 1916 r., wskutek jednoczesnych wielkich walk we Francji, na wschodzie i we Włoszech, przyszło w Niemczech do nowego kryzysu amunicyjnego, który jednak wnet, na cały rok 1917, przezwyciężono.

Podobnie miała się rzecz i z fabrykacją broni. Pierwsze miesiące wojny wykazały przewagę Niemiec i Austrji w artylerji oblężniczej, najcięższej, ale także przewagę artylerji niemieckiej o torze stromym, lekkich i ciężkich haubic polowych. Natomiast polowa artylerja niemiecka okazała się o wiele słabsza, zarówno co do nośności, jak i skuteczności działania, od francuskiej. Fakt ten był m. i. jednym z głównych powodów niepowodzeń niemieckich we Flandrji, a zwłaszcza pod Ypres. Skonstruowanie, wypróbowanie i wyprodukowanie nowego działa polowego trwało jednak dość długo, tak, że armja niemiecka została w nie zaopatrzona dopiero w r. 1916. Powiększano jednak stale nośność artylerji. Dzięki temu dalekonośna artylerja niemiecka osiągnęła w późniejszym czasie prawdziwie rekordowe wyniki.

Rosła też wobec tej fabrykacji (zwłaszcza w fabryce Kruppa w Essen) ilość artylerji. Gdy z początkiem wojny dysponowały Niemcy na froncie około 4.000 dział różnych gatunków, na wiosnę 1916 r. mimo dużego zużycia materjału artyleryjskiego cyfra ta prawie podwoiła się do 5.050 armat polowych, 2.000 lekkich haubic i 500 dział przeciwlotniczych, czyli przeszło 7.500 dział. Produkowano też miesięcznie w sierpniu 1915 r. 270 dział polowych, a w końcu 1915 r. 480 dział polowych. Zaopatrzenie artylerji w amunicję w związku z rozwojem produkcji amunicji doszło w lecie 1916 r. do 20-krotnej



Niemiecki moździerz 21 cm.

ilości, przewidzianej w planie mobilizacyjnym, t. j. do 4 miljonów pocisków miesięcznie. Rosła też i artylerja ciężka: jesienią 1914 r. wyrabiano 20 ciężkich dział miesięcznie, jesienią 1915 r. 60 dział, a jesienią 1916 r. 300 dział miesięcznie.

Zaopatrzenie piechoty w karabiny wyrażało się w planie mobilizacyjnym przez produkcję 1.200 karabinów dziennie. W lecie 1916 r. doszła ona tymczasem do 8.000 sztuk dziennie; jeszcze szybciej rosła, odbijając się ogromnie na wzmocnieniu bojowej wartości piechoty niemieckiej, produkcja karabinów maszynowych. Zamiast 200 sztuk, produkowanych miesięcznie w pierwszych miesiącach wojny, wyrabiano w lecie 1916 r. około 2.300 sztuk karabinów maszynowych miesięcznie. Ta produkcja broni, obok produkcji amunicji, wyrażająca, podobnie jak formowanie nowych jednostek bojowych, rozwinięcie istotnych sił wojennych Niemiec, częściowo tylko ujętych w czasie pokoju, stała się jedną z głównych części składowych zwycięstw niemieckich najbliższego okresu. Produkcja ta odgrywała narazie daleko większą rolę od produkcji lotniczej i gazowej, które pod koniec wojny doszły do takiego znaczenia. Co do lotnictwa, odgrywało ono początkowo małą rolę w pierwszym okresie wojny; przyniosło po obu stronach zawód tym, którzy spodziewali się wielkich po niem rezultatów. Tyczyło się to zwłaszcza niemieckich statków powietrznych (Zeppelinów), stanowiących w liczbie 12 dumę lotnictwa niemieckiego. Sterowce te brały udział w pierwszych miesiącach w służbie wywiadowczej głównie na froncie zachodnim, próbowano ich też używać do bombardowania twierdz (Leodjum, Antwerpja). W rezultacie przeważna ich część uległa zniszczeniu; latały za nisko, stanowiąc doskonały cel dla przeciwnika. Po doświadczeniach pierwszych zaczęto ich używać przeważnie w nocy. Daleko lepsze rezultaty osiągnęły Niemcy z samolotami, aczkolwiek 30 eskadr, jakiemi rozporządzały na początku wojny, nie dorównywało lotniczym siłom przeciwników na froncie zachodnim. W wywiadzie oddawały one na obu frontach Niemcom doskonałe usługi. Do większych starć lotniczych przyszło dopiero w listopadzie (pod Amiens). W miarę jednak wzrostu niebezpieczeństwa ataków lotniczych, zwłaszcza od wiosny 1915 r., wobec których pierwotnie obydwie strony wojujące dość były bezradne, zaczęto po stronie niemieckiej myśleć nad osobną organizacją lotnictwa. W marcu 1915 r. stworzono szefostwo lotnictwa niemieckiego, które objął major Thomsen, chwalony przez Falkenhayna zarówno za dobrą organizację powierzonej mu broni, jak i za postawienie fabrykacji płatowców na wysokim poziomie. Wypracował on program rozwinięcia lotnictwa, obejmujący prócz powiększenia eskadr wywiadowczych stworzenie w ciągu ro-

ku osobnych eskadr bojowych, mających liczyć około 200 płatowców.

Pierwsze trzy kwartały wojny nie znały też właściwie wojny gazowej. Wprawdzie czyniono w tym kierunku pierwsze kroki już w czasie pokoju, ale dopiero doświadczenia pierwszych miesięcy wojny zachęciły strony wojujące do użycia gazów. Przemiana wojny ruchowej w wojnę pozycyjną

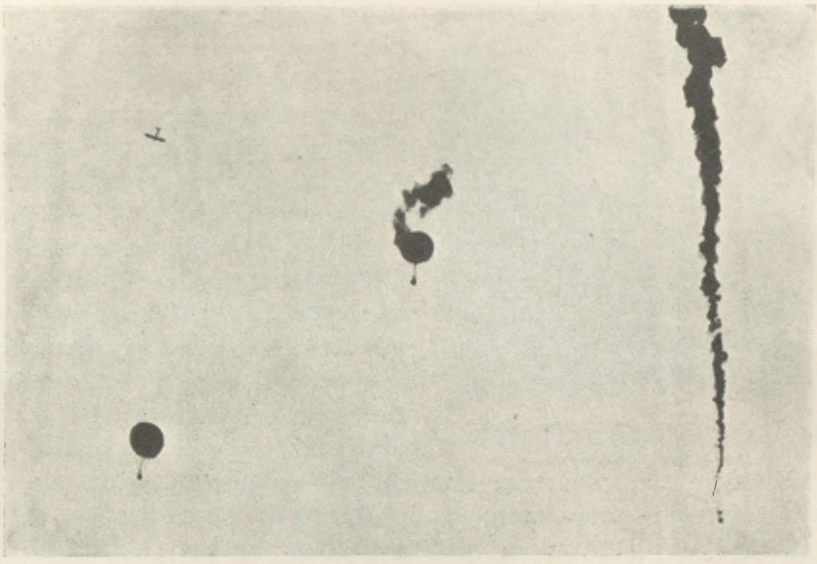

1 faza 2 faza 3 faza

Zestrzelenie balonu przez aeroplan.

doprowadziła do „znikania“ stron walczących z placu boju, do ukrywania się ich coraz lepiej, zarówno przed ogniem, jak przed okiem przeciwnika. Trudno było dla zniszczenia rozsypanego szeroko i dobrze ukrytego wroga okładać stale całe kilometry kwadratowe ciężkiemi i kosztownemi pociskami artyleryjskiemi. Bez tego zaś każdy atak piechoty był ryzykiem, groziło mu napotkanie zdolnego do walki i do odparcia szturmu przeciwnika. Zaczęto więc szukać takiego środka, któryby bezwzględnie dosięgnął nawet bardzo rzadko rozsypanego przeciwnika i uczynił go niezdolnym, choćby chwilowo, do walki: tym środkiem miały być gazy, rozchodzące się z natury po rozległych przestrzeniach. W rezultacie tych rozumowań, zarówno Niemcy, jak Francuzi rozpoczęli pod koniec 1914 r. wzmożoną produkcję gazów, przedewszystkiem zaś doświadczenia nad jak najskuteczniejszem ich zastosowaniem. Dzień 22 kwietnia 1915 r., kiedy Niemcy po raz pierwszy na szeroką skalę zastosowali użycie gazów we Flandrji, stanowi datę faktycznego początku wojny gazowej w czasie wielkiej wojny, początku danego przez Niemców. Wszczęło to wielką dyskusję nad niedopuszczalnością wojny przy pomocy gazów trujących, jako zabronionej przez konwencję haską; dyskusja ta po poruszeniu przez obie strony walczące wszelkich możliwych momentów dla obrony swego stanowiska doprowadziła do tego, że obydwie strony używały coraz to silniej gazów, jako środka walki.

Dla uruchomienia tej ogromnej i wszechstronnej produkcji wojennej zużyto wielkie siły finansowe państwa niemieckiego. Wzmagano nieustannie stan złota w Banku Rzeszy, który rósł aż do r. 1917, a i potem nie wykazał większych strat. Dnia 31 lipca wynosił on 1 miljard 250 miljonów marek, 5 sierpnia wskutek przeniesienia doń skarbu wojennego 1 miljard 460 miljonów, potem zaś dzięki zbieraniu złota i oddawaniu go przez ludność doszedł wkońcu 1914 r. do zgórą 2 miljardów, a w końcu 1915 r. wynosił prawie 2 ½ miljarda marek. Co pół roku zaciągane pożyczki wojenne, mimo znacznej wysokości długu wiszącego, dawały do wiosny 1916 r. znaczne nadwyżki, które w jesieni 1914 r. i na wiosnę 1915 r. przekraczały 1 miljard 800 miljonów marek, a jesienią 1915 r. doszły prawie

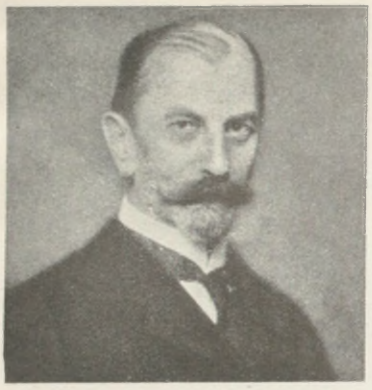

Rudolf Havenstein, prez. Banku Rzeszy.

do 2 ½ miljarda marek. Była to również jedna z podstaw zwycięstw niemieckich, która jednak od r. 1916 zaczęła się chwiać i znikać.

Austrjacki sprzymierzeniec Niemiec, prócz wszystkich trudności technicznych, gospodarczych i finansowych, miał do zwalczenia bardzo poważne trudności wewnętrzno-polityczne. Wynikały one jednak, przynajmniej wówczas, w znacznie większej mierze ze złych metod rządzenia, aniżeli z sił odśrodkowych, działających wśród narodowości Austro-Węgier, sił, które pod koniec wojny zaznaczyły się bardzo dobitnie, ale które w tym czasie nie były bynajmniej groźne dla spoistości i trwania monarchji habsburskiej. Rząd austrjacki, a zwłaszcza władze wojskowe, wietrzyły na wszystkie strony zdradę, knowania i agitację antypaństwową, a postępowały tak drażniąco i prowokacyjnie, że wzmagały tem w tym czasie znacznie bardziej niechęć do państwa u narodowości nierządzących Austro-Węgrami, aniżeli cała agitacja, jaka szła z zewnątrz. Dość zaznaczyć, że gdy sejm węgierski obradował w ciągu całego czasu wojny, w Austrji przez pierwszą połowę trwania wojny, a więc przez lepszą dla Austro-Węgier połowę, nie zwoływano parlamentu, grożącego jakoby najgorszemi dla całości państwa demonstracjami, do czego, jak się okazało potem, po jego zwołaniu, nikt się nie kwapił. Ten „lęk“ przed parlamentem był jednak dla wielu bardzo wpływowych kół politycznych, a zwłaszcza wojskowych, jedynie pozorem dla wyeliminowania już w czasie wojny parlamentu, by po jej zwycięskiem, jak sądzono, zakończeniu, przystąpić do przebudowy Austrji, a może i całych Austro-Węgier, na centralistyczne i rządzone bez parlamentu państwo, słowem, do powrotu do ery z przed 1848 r. Po zamknięciu trybuny parlamentarnej i skrępowaniu prasy bardzo surową a najczęściej bezmyślną cenzurą wojenną, tem większe pole zostawało dla agitacji, niewysilającej się oczywiście na komplementy pod adresem reżimu, tak dokuczliwego dla swoich, a tak mało groźnego, po kampanji w Galicji Wschodniej i Serbji, dla wrogów.

Wbrew pogłoskom i wersjom, szerzonym przez władze wojskowe austrjackie, co gorsza, nietylko szerzonym, ale i wyrażanym w formie dokuczliwych szykan wewnątrz państwa, a krwawych nieraz represyj na terenach objętych wojną, narodowości te zachowały się bardzo długo lojalnie, a żołnierze z nich pochodzący bili się dobrze w szeregach armji austro-węgierskiej. Dotyczyło to przedewszystkiem narodowości zamieszkujących kraje korony św. Szczepana, tak Słowaków, jak Rumunów, a nawet znacznej części Serbów, nie mówiąc już o tradycyjnie „wiernych cesarzowi“ Chorwatach. To samo tyczyło się w przeważnej mierze narodowości Cislitawji. Tutaj najbardziej przez długoletnią moskalofilską propagandę podkopany był teren w Galicji Wschodniej, gdzie istotnie wojska rosyjskie doświadczały nieraz pomocy ze strony tamtejszej ludności ruskiej, gdzie jednakże władze wojskowe austrjackie, wyolbrzymiając istotne fakty, malowały zbyt często djabła na ścianie, nie szczędząc zato szubienic dla chłopów ruskich, a nawet i Bogu ducha winnych chłopów polskich. Przesadne narazie były jeszcze wówczas obawy Austrjaków co do stanowiska Czechów oraz skutków propagandy rosyjskiej wśród ludności czeskiej i pułków, rekrutujących się z krajów czeskich. Z ogromną irytacją, ale i obawą, notował Conrad v. Hötzendorf tego rodzaju objawy tej akcji, jak bombastyczną odezwę tylekroć pobitego Rennenkampfa (pozbawionego

ostatecznie za klęski listopadowe dowództwa nad armją), zwracającą się do Czechów w takich słowach: „Z wieńcami wawrzynu na skroniach stoją rosyjscy bracia u bram waszego kraju, przychodząc nie jako wrogowie, ale jako oswobodziciele... Czesi! Wybiła godzina chwały Słowian, chwila spełnienia waszych snów nadeszła". Nie bez złośliwości dodaje Conrad, że rosyjscy oswobodziciele przekroczyli granice Czech tylko jako jeńcy, zapominając o znanej a bezsensownej własnej odezwie, wydanej przez dowództwo austrjackie na początku wojny do Polaków. Wbrew sarkazmowi Conrada w listopadzie w kierowniczych rządowych i wojskowych kołach austrjackich krążyły już wersje o wrzeniu rewolucyjnem w Czechach, jako skutku długoletniej roboty politycznej, o agitacji rusofilskiej, rozchodzącej się właśnie z obozu jeńców rosyjskich; zdarzające się co pewien czas fakty poddawania się oddziałów czeskich Rosjanom uogólniano jak najpośpieszniej. Tymczasem sam Conrad przyznaje, że wojska czeskie, poza pewnemi wyjątkami, biły się dobrze, niekiedy nawet wybornie. Gen. Auffenberg, w którego armji pułki złożone z Czechów stanowiły bardzo poważny odsetek, wyraża się o nich z wielkiemi pochwałami. Dla Conrada przyczyną całej późniejszej w tej mierze zmiany jest wyłącznie propaganda, na którą najlepsze lekarstwo widział w mianowaniu namiestnikiem Czech generała. Czytając jego wywody, rozumie się, dlaczego człowiek w taki sposób upraszczający sobie bardzo skomplikowane zagadnienie nie był stworzony do wygrania wojny tak skomplikowanej politycznemi momentami.



Aleksander bar. Krobatin, austro-węgierski minister wojny.

Nie ułatwiając sobie, ale utrudniając sytuację przez politykę wewnętrzną, prowadzoną przysłowiowemi dwoma lewemi rękoma, z trudnością też osiągano jakie takie wyniki w organizowaniu sił do dalszej wojny, w którem zresztą naśladowano Niemcy. Słabsze od nich finansowo i przemysłowo Austro-Węgry miały nad niemi wyższość tylko na jednym punkcie: zaopatrzenia w żywność. Mimo zajęcia Galicji przez Rosjan bogate pod względem rolniczym Węgry stanowiły zasobny jeszcze i na dalszą przyszłość śpichlerz.

Niepowodzenia i odwroty, tak w Galicji, jak Serbji, połączone były, jak zwykle w takich wypadkach, z ogromną stratą materjału wojennego, nie wyłączając broni. Mimo posiadania dobrych fabryk broni (Skoda, Steyer, Budapeszt) zaczęła armja austrjacka już w listopadzie odczuwać braki, które starano się zapełnić przedewszystkiem przez reparację starych karabinów. Przed ofensywą listopadową naprawiano ich po 5—6 tys. sztuk dziennie, by uzbroić bataljony marszowe, wysyłane na front dla uzupełnienia szeregów. Brakować jednak zaczynało broni dla wyszkolenia rekrutów. Dla Legjonów dostarczyli np. Austrjacy kilka tysięcy karabinów, sporządzonych na zamówienie greckie. Silne napięcie produkcji niemieckiej pozwalało jednak w razie ostatecznym uzupełnić te braki. Kryzys przezwyciężono jednak już pod koniec 1914 r. o tyle, że sama fabryka w Steyer zamiast 2.000 karabinów dostarczonych we wrześniu doszła w grudniu do 26.000, a w styczniu 1915 r. do 32.000 karabinów; ogólna produkcja dochodziła do 70.000. Zdołano też lepiej uzbroić piechotę w karabiny maszynowe, powiększając ich liczbę z 2 na 4 na bataljon. Przystąpiono również do podniesienia stanu artylerji, która po wyczerpaniu się rezerwy kilkuset dział ciężkich i polowych, a przy znacznych stratach w bitwach jesiennych, przechodziła również kryzys. Wedle planu przyjętego w październiku przy-

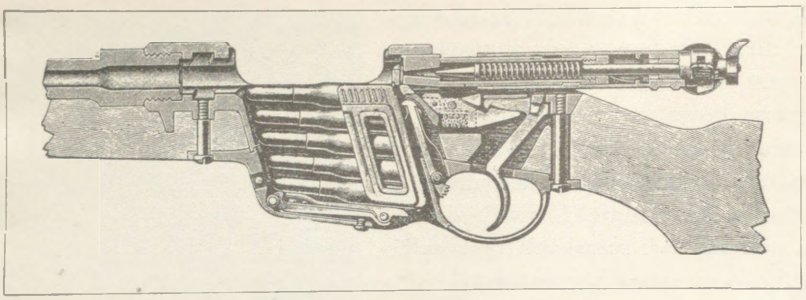

Austrjacki karabin Mannlichera piechoty M/95.

stąpiono przedewszystkiem do pomnożenia haubic i to lżejszych nowego typu. W lutym 1915 r. przystąpiono do wzmocnienia zaopatrzenia w artylerję w ten sposób, że każda dywizja piechoty prócz 24 dział polowych dostawała 36 lekkich haubic a nadto dywizjon artylerji ciężkiej (10 cm działa i 15 cm haubice). W ten sposób ilość dział wzrosła z 46 na 68 na dywizję, co bardzo wyraźnie odbiło się na operacjach wiosennych. Coraz częściej też stosowano wielkie moździerze 24 i 30·5 cm na froncie. Znacznie lepiej było z produkcją amunicji, którą w listopadzie 1914 r. doprowadzono do cyfry 5 miljonów nabojów dziennie, co pokrywało ówczesne potrzeby armji. Produkowano ponadto około 2.000 nabojów artyleryjskich dziennie i zastanawiano się już wówczas nad ułatwieniem produkcji amunicji artyleryjskiej przez używanie granatów z lanego żelaza. Odrzucano je wówczas, jako gorszy rodzaj amunicji, choć konieczność zmusiła niebawem do użycia ich tak Niemcy, jak Austrję, pozwalając zarazem na znaczne powiększenie łatwiejszej teraz produkcji. Wydawszy na koszta prowadzenia wojny w ciągu trzech pierwszych miesięcy 4 miljardy koron, pokrywały je Austro-Węgry przez długi czas skutecznie, podobnie jak Niemcy, przez pożyczki wojenne o wcale dobrych rezultatach.

Inaczej w porównaniu z Niemcami przedstawiała się sprawa zwiększenia sił ludzkich armji austro-węgierskiej. Niskie stany pokojowe jej formacyj nie pozwalały tworzyć zaraz przy mobilizacji jednostek rezerwowych, jak to było w Niemczech. Mimo zgarnięcia przy mobilizacji i tuż po niej (rocznik 1915 r. = 360.000 ludzi) znacznej masy dobrego materjału ludzkiego do szeregów, zużyć go musiano w najbliższych miesiącach nie na tworzenie nowych jednostek, nowych dywizyj i korpusów, jak to robiły Niemcy, ale na uzupełnienie luk w przerzedzonych bardzo szeregach. Straty na froncie północ-

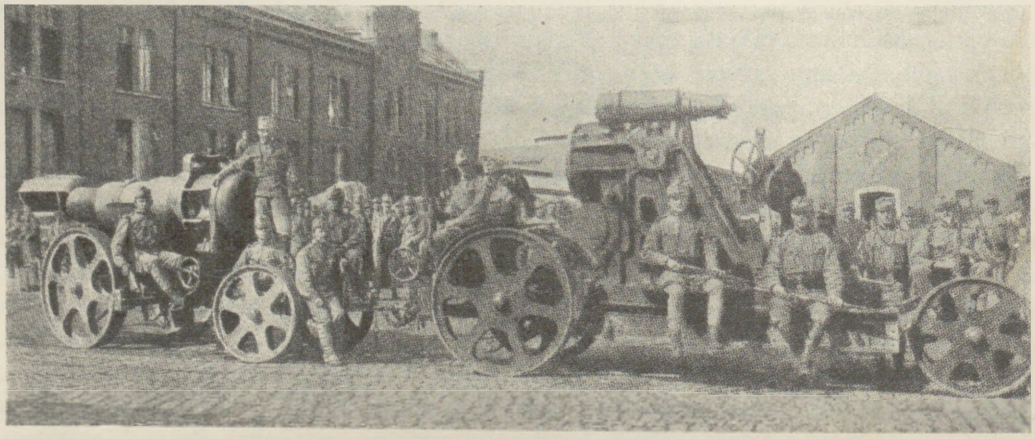

Moździerze motorowe austro-węgierskie.

nym sięgały 1 miljona, to też mimo wysłania nań 620.000 ludzi, w tem 510.000 kombatantów, stan armji na froncie północnym spadł do połowy kombatantów z sierpnia (a ⅔ stanu wyżywienia). Brakowało też kadr oficerskich i podoficerskich, zniszczonych bardzo przez straty na froncie. Z 50.000 oficerów na froncie było zgórą 4.000 zabitych, prawie 10.000 rannych, 10.000 chorych i 3.600 jeńców. Jeszcze przed ciężkiemi walkami grudniowemi, które, jak widzieliśmy, sprowadziły niektóre dywizje do kilkuset bagnetów, stan bojowy dywizyj austrjackich wahał się od 7—8.000 bagnetów, czasem od 3—4.000. Po walkach grudniowych stan bojowy sił austrjacko-węgierskich na froncie rosyjskim wyrażał się cyfrą zaledwie 339.000, a bez załóg twierdz 271.000 bagnetów. W ciągu czterech pierwszych miesięcy kampanji każdy pułk otrzymał po cztery bataljony marszowe, w końcu grudnia, stycznia i lutego dostać miał jeszcze po jednym, a więc trzy dalsze bataljony, złożone z doskonałego materjału, bo z rekruta rocznika 1915 r. W styczniu i w lutym miały być już tworzone dalsze, VIII-me i IX-te bataljony marszowe, jako zapas wiosenny. Sił ludzkich było jeszcze bowiem poddostatkiem, z początkiem lutego po wysłaniu znacznych uzupełnień dysponowano jeszcze w głębi kraju zgórą 1.250.000, któremi przeprowadzono wielką ofensywę w 1915 r. W ten sposób wzmocniono do 10 stycznia 1915 r. armję frontową o 139.000 bagnetów, do 410.000, a do 10 lutego o dalsze 134.000, do przeszło 540.000, czyli ją znowu prawie podwojono. Nie wzrastała jednak, jak zaznaczyliśmy, tak jak w Niemczech, liczba jednostek bojowych. Nowe korpusy, jakie się pojawiały w składzie armji (po XVII-tym XVIII-ty), powstawały przez łączenie w osobny korpus trzecich dywizyj, jakiemi dysponowały korpusy istniejące. Dopiero pod koniec roku 1914 przystąpił austro-węgierski minister wojny Krobatin do formowania t. zw. armji rezerwowej, 2—3 nowych korpusów w łącznej sile 6 dywizyj, z nadwyżek pospolitego ruszenia, używanych dotąd dla celów garnizonowych, a więc z formacyj drugorzędnych.



Fryderyk bar. Georgi, austrjacki minister obrony krajowej.

Analogiczne objawy, jak po stronie państw centralnych, widoczne były także u państw koalicji, przedewszystkiem zaś w Rosji. Wspomniane przez nas wyżej objawy wyczerpania, które, jak widzieliśmy, stały się w grudniu powodem zahamowania operacyj rosyjskich, nie były, jak się wnet okazało, przejściowe, ale były początkiem katastrofy Rosji. Okazało się, że Rosja, wbrew pozorom, jest najmniej ze wszystkich państw walczących przygotowana do długotrwałej wojny. Jesienią 1914 r. doszła ona do zenitu swych sił, a gdy zastosowanie ich zawiodło, zaczął się proces cofania się, który postępował, wbrew pozorom, coraz szybciej. Dwie były główne tego przyczyny: pierwsza, to bezceremonjalne, szybkie wyszafowanie sił ludzkich i zapasów sprzętu technicznego, których, jak zaznaczyliśmy wyżej, nie można było szybko zapełnić, druga to brak zdecydowanej linji w kierownictwie operacyj, który wystąpił najaw w całej pełni z początkiem 1915 r. i który wkońcu oddał inicjatywę przeciwnikom. Dwa wielkie uderzenia:

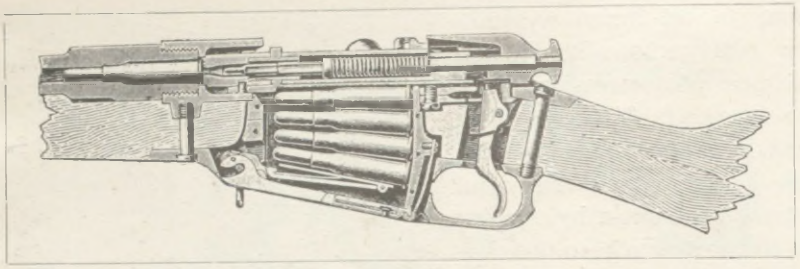

Rosyjski karabin piechoty M/91.

na południo-zachód i na zachód, na Austro-Węgry i na Niemcy, nie dały definitywnych rezultatów, a dowództwo rosyjskie, straciwszy myśl przewodnią, z którą ruszało na wojnę, zaczęło się tłuc od ściany do ściany pomiędzy mniejszemi przedsięwzięciami, to przeciw Niemcom, to przeciw Austro-Węgrom, wykruszając doreszty swe siły ludzkie i zapasy amunicji.

Prawda, że do podjęcia akcji w wielkim stylu z początkiem 1915 r. brakowało Rosji sił. Kwatermistrz generalny wojsk rosyjskich, gen. Daniłow, potwierdza w swem dziele stan wyczerpania armij rosyjskich, o jakiem mówiliśmy wyżej. W armji 3-ciej były pułki liczące po 1.200 bagnetów, w armji Leczyckiego i Brusiłowa spadły niektóre pułki do 400 bagnetów; gen. Ruzskij miał do 70% strat w swych szeregach. Był to więc stan nielepszy, niż w armji austrjackiej. Gorzej natomiast, wbrew wszelkim pozorom, przedstawiały się szanse zapełnienia tych strat przez olbrzymie imperjum, dysponujące miljonami rezerw. Brakowało oficerów i podoficerów zawodowych, zarówno na froncie, jak w kadrach, wytępionych w dużej mierze w brawurowych walkach pierwszych tygodni. Przy braku broni i odpowiednich przygotowań nie można było — jak podaje Daniłow — kształcić w kadrach naraz więcej niż 180—200.000. Ażeby zapychać kolosalne straty, trzeba było co miesiąc rzucać w szeregi znacznie większą ilość, bo do 300.000 ludzi. W rezultacie zapełniano je niedokształconym zupełnie rekrutem i to w niewystarczającej liczbie; dokształcano go jeszcze za frontem. Coraz gorzej przedstawiał się stan zaprzęgów oraz kawalerji. Zwłaszcza forsowne październikowe marsze przyprawiły niektóre armje, jak 4-tą, 5-tą i 9-tą, o ciężkie straty w żołnierzach, podobnie jak kawalerję armji Rennenkampfa i Brusiłowa. Bezradność, wykazywana na tem polu przez dowództwo rosyjskie, jest mniej zrozumiała od bezradności wobec braku broni i amunicji, o jakiej już wspomnieliśmy wyżej. Wobec niemożności zaopatrzenia w broń bataljonów marszowych i wobec ogromnych strat w porzuconej nieraz bezmyślnie broni, rosyjskie ministerstwo wojny poleciło zaopatrywanie uzupełnień przez oddziały frontowe w broń po poległych, rannych i chorych. Wydało to fatalne rezultaty: znacznej części przybywających na front uzupełnień nie można było wcielić do szeregów z powodu braku broni. Armja austro-węgierska pomimo ogromnych strat, jakie poniosła, mogła liczyć, jak widzieliśmy, na lepsze uzupełnienie. To zadecydowało o sytuacji na wiosnę 1915. Rosyjska wewnętrzna produkcja broni zawodziła. Dopiero w marcu 1915 r. fabryki rosyjskie osiągnęły produkcję 2.000 karabinów dziennie, co przy 60.000 miesięcznie pozostawało daleko wtyle za 250—300.000 ludzi potrzebnych w szeregach, a w porównaniu z rozwojem niemieckiej produkcji wojennej nie mogło Rosji zapowiadać nic innego, jak klęskę. Zamówienia zagraniczne, na które liczono, zawodziły i nie ratowały sytuacji; podobnie było z amunicją. Daniłow, obliczając tylko 300 strzałów miesięcznie na lekkie działo, a więc półtora miljona nabojów dla artylerji 100 rosyjskich dywizyj, znajdujących się na teatrze wojny, stwierdza, że potrzeb tych ani przemysł rosyjski, ani przemysł państw europejskich wogóle nie mógł zaspokoić: „Francji samej brakowało materjału i amunicji dla



Pomoc dla ofiar wojny w Warszawie.

jej artylerji i nie mogła przyjmować naszych zamówień. Gen. Joffre proponował nam przysłanie pewnej ilości specjalistów, którzyby u nas wprowadzili uproszczony system produkcji, pozwalającej na jej pomnożenie, jaki wprowadzono we Francji, to jednak nie mogło rozwiązać problematu. Anglja była również przeciążona pracą dla zaspokojenia potrzeb swej armji, znajdującej się w pełni formowania się, rynek przemysłowy Ameryki zasypany był również zamówieniami nietylko naszych sprzymierzeńców, ale i Niemców. Pozostawała jedyna Japonja, która nam przyrzekła pomoc w miarę swych środków; ale na dostarczenie tych zamówień trzeba było czekać, tak, że pomoc Japonji nie dawała bezpośredniego rozwiązania kryzysu, który nas czekał". W rezultacie w pierwszych miesiącach 1915 r. do cyfry 360.000 nabojów miesięcznie dla artylerji lekkiej, produkowanych w Rosji, dodać można było bardzo niewiele; do półtora miljona było daleko. Produkcja amunicji dla artylerji ciężkiej była w jeszcze gorszym stanie.

W tej sytuacji nie mogło być oczywiście mowy o tworzeniu nowych formacyj. W końcu 1914 r. dowództwo rosyjskie, mając 100 dywizyj na froncie zachodnim (50 korpusów), rozporządzało jako rezerwą tylko 1 korpusem (IV syberyjskim), a liczyło na zrekonstruowanie dwu rozbitych korpusów (XIII i XV), z których tylko jeden (XV) udało się skompletować. Nie można było zatem liczyć na podjęcie jakiejś nowej akcji przy pomocy sił świeżych z głębi kraju, operować można było tylko jednostkami przenoszonemi z jednego odcinka frontu na drugi.

W ten sposób potężny walec parowy rosyjski zamieniał się zwolna w nieruchomą masę, potężną swą wielkością, ale niezdolną do wielkich rzutów, ograniczoną jedynie do pchnięć to w tym, to w owym kierunku. O tem, by mógł on mimo swej groźnej potęgi spowodować decyzję na własnym teatrze wojny, a przez to wpłynąć na losy wojny w Europie, na dłuższy czas nie mogło być mowy, a świadomość tego faktu, która pod koniec 1914 r. stanęła w całej swej nagości przed oczyma zachodnich sprzymierzeńców Rosji, musiała działać na nich przygnębiająco. Obserwujący zbliska sytuację w Rosji ambasador francuski Paléologue, rozważając pod koniec grudnia 1914 r. sytuację w Rosji pod kątem widzenia na długo zaciągającej się wojny, nie taił, że społeczeństwo rosyjskie, porywane jeszcze wówczas mirażem zdobycia Konstantynopola, opanowuje coraz wyraźniej nastrój rezygnacyjny. Uświadamiając sobie, że wojnę wygra ten, kto okaże się bardziej wytrzymały, nie łudził się, by mogli nim być Rosjanie.

Jakże reagowano we Francji na rozwianie się złudzeń, że pomoc rosyjska sprowadzi szybki i zwycięski koniec wojny? Przeciwnie jak w Rosji, nie było rezygnacji, ale pewien

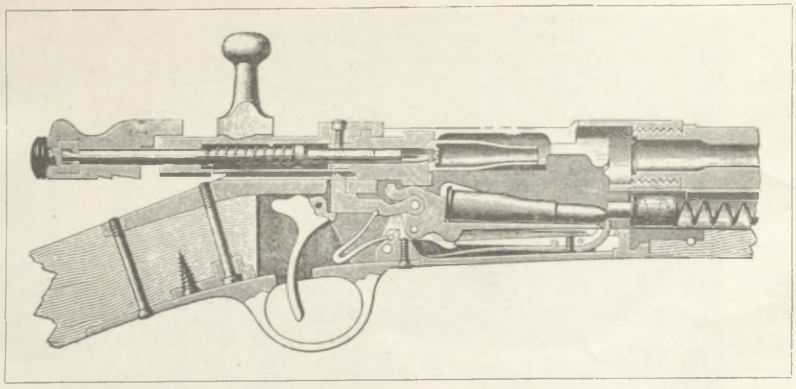

Francuski karabin piechoty M/86/93.

optymizm. Zarówno Marna, jak więcej jeszcze pomniejsze walki jesienne, utrwalały opinję francuską w tem przeświadczeniu, że Niemcy nie zdołają na zachodzie odnieść zwycięstwa. Nastąpiło okrzepnięcie zarówno wojska, jak społeczeństwa, w którem, po przezwyciężeniu kryzysu, wzmogła się chęć do walki i poczucie bezpieczeństwa. Widomym tego znakiem był powrót rządu francuskiego do Paryża z początkiem grudnia 1914 r. Przeświadczenie, że sojusznik rosyjski nie odegra rychło poważniejszej roli, świadomość, że sojusznik angielski dopiero po wielu miesiącach będzie mógł rzucić poważniejsze siły na front francuski, nakazywała Francji zdwojenie wysiłków; trzeba było nietylko utrzymać wywalczone korzyści, ale przy akcji ofensywnej w stosunku do przeciwnika wyzyskać jego silniejsze zaangażowanie się na wschodzie, a w każdym razie uniemożliwić mu przerzucenie poważniejszych sił na wschód i złamanie przy ich pomocy Rosji. Powiększenie sił ludzkich przez budowę nowych formacyj nie było możliwe zarówno z racji ogromnego wysiłku na wstępie wojny i słabego stosunkowo rezerwoaru rezerw, jak i olbrzymich strat poniesionych w ciągu walk roku 1914. Od sierpnia do końca listopada 1914 r. straty francuskie w zabitych, rannych, chorych i jeńcach wynosiły przeszło 850.000, czyli 42% stanu z chwili rozpoczęcia kampanji. Dwa dalsze miesiące wojny, grudzień — styczeń, oceniane jako stosunkowo „spokojne", przyniosły dalsze ćwierć miljona strat. Wyrównano wprawdzie ten olbrzymi ubytek sił przez powołanie rocznika 1915 (około 300.000) oraz wcielenie do szeregów starszych roczników rezerw terytorjalnych, wreszcie zaś przez coraz to wydatniejsze użycie wojsk kolonjalnych z północnej Afryki, ale jasne było, że sukces osiągnąć będzie można tylko przez wzmożenie środków technicznych. „W każdym razie — pisze Foch — od końca roku 1914 stawało się jasne, że nie będziemy mogli walki doprowadzić do kresu, t. j. do zwycięstwa, o ile nie pomnożymy w bardzo znacznym stopniu zarówno sprzętu artyleryjskiego i karabinów maszynowych, jak i zaopatrzenia w amunicję. Fabrykacja ich na tyłach była warunkiem powodzenia na froncie, to też pierwszym z obowiązków dowództwa było całkowite uświadomienie rządu co do tego nieuniknionego warunku." W memorjale przedstawionym Joffre'owi już 19 listopada 1914 r. akcentował Foch, że armja francuska musi się przystosować do nowych warunków, t. j. zaopatrzyć się w środki do przełamania umocnionych pozycyj niemieckich, a więc przedewszystkiem w ciężką artylerję.

Zrealizowanie tych postulatów nie szło jednak łatwo. Inwazja niemiecka wymierzyła Francji cios tem dotkliwszy, że opanowane lub bezpośrednio przez nią zagrożone tereny mieściły właśnie najcenniejsze przemysłowe i górnicze centra kraju. W rezultacie francuska produkcja środków wybuchowych nie mogła się narazie obejść bez pomocy obcej; aby się od niej uwolnić, trzeba było improwizować. Improwizacja ta dała w ciągu kilku lat wojny nowy ogromny przemysł wojenny francuski, pracujący nietylko dla Francji,

ale i dla wielu jej sprzymierzeńców, nie wyłączając Ameryki. Chodziło przedewszystkiem o amunicję artyleryjską, której brak dał się odczuć już w czasie bitwy nad Marną. Millerand, ówczesny minister wojny, zajął się niezmiernie gorliwie sprawą amunicji i doprowadził wnet do ogromnego powiększenia jej produkcji. Dzienna produkcja pocisków 75 mm, która we wrześniu dosięgała 10.000 sztuk, doszła w listopadzie do 18.000; w styczniu 1915 r. produkowano ich już 2 miljony. Produkcja pocisków większych kalibrów, produkowanych we wrześniu w liczbie 1.000 dziennie, osiągnęła w lipcu 1915 r. cyfrę 10.000 dziennie, cyfrę, którą przemysłowcy, zaproszeni we wrześniu 1914 r. na naradę do Bordeaux przez Milleranda, uważali za fantastyczną. Jednocześnie z tem starano się nietylko o uzupełnienie braków artyleryjskich, ale przedewszystkiem o pomnożenie artylerji ciężkiej, której Niemcy zawdzięczali tyle sukcesów. Doraźnie próbowano zaspokoić tę potrzebę przez ściągnięcie z fortec około 1.800 dział systemu de Bange, które jednak przy znacznym kalibrze (od 90 do 270 mm) strzelały nieszczególnie, oraz przez używanie na lądzie dział marynarki (10—16 cm). Nowe zamówienia dostarczyć miały prócz dział 105 mm przedewszystkiem szybkostrzelnej ciężkiej artylerji (dział długich 155 mm i moździerzy 280 mm). Z wiosną 1915 r. pieczę nad przemysłem wojennym oddano osobnemu podsekretarjatowi stanu, który objął jeden z najwybitniejszych przedstawicieli socjalistów francuskich, Albert Thomas.



Albert Thomas.

Olbrzymie prace przygotowawcze wrzały od początku wojny w Anglji, ale nie zapowiadały rychłej interwencji na froncie sił brytyjskich, tych sił, których rola okazała się tak decydująca dla przebiegu wojny. Bismarck miał swego czasu powiedzieć, że jeśli armja angielska pojawiłaby się na terenie walk francusko-niemieckich, to ją każe aresztować. Od tego czasu zmieniło się jednak wiele i już w r. 1912 sztab niemiecki przyznawał, że armja angielska jest wprawdzie mała liczbą, ale pod względem wartości nie ustępuje niemieckiej. Jeśli mimo to Moltke młodszy powtarzał *bon mot* Bismarcka, a Tirpitzowi interpelującemu w kwestji pojawienia się Anglików na kontynencie odpowiadał: „im więcej Anglików, tem lepiej“, to były to tylko objawy zarówno przedwczesnej pewności siebie, jak i przeświadczenie, że atak niemiecki przez Belgję zdruzgocze tak Francuzów, iż korpus ekspedycyjny angielski zostanie przyparty do morza i zmuszony, zanim będzie mógł rozwinąć swe działanie, do odwrotu. Rzeczywistość przekreśliła te rachuby, a dywizje angielskie od czasu bitwy we Flandrji zaczęły odgrywać coraz to większą rolę. Foch, pisząc do Joffre'a o potrzebie „wyszkolenia“ Anglików do nowych warunków, co zresztą sam w praktyce starał się przeprowadzić, miał z pewnością wiele racji. Szeregowiec i oficer angielski korpusu ekspedycyjnego byli żołnierzem dobrym, obytym w walkach kolonjalnych, ale wojny takiej, w jakiej teraz się znaleźli, dopiero się uczyli. Nic dziwnego, że dowódca tego doświadczenia i talentu, jakim był Kitchener, stanął odrazu na stanowisku, że szybkie przerzucenie mas ochotniczych angielskich na front francuski



Your King and Country Need You!

A CALL TO ARMS!

An addition of 100,000 men to His Majesty's Regular Army is immediately necessary in the present grave National Emergency. Lord Kitchener is confident that this appeal will be at once responded to by all those who have the safety of our Empire at heart.

TERMS OF SERVICE:
General Service for a period of 3 years or until the War is concluded.
Age of Enlistment between 19 and 30.

HOW TO JOIN.
Full information can be obtained at any Post Office in the United Kingdom or at any Military Depot.

God Save the King.

Afisz z apelem Kitchenera o konieczności zgłoszenia się niezwłocznie 100.000 ludzi do armji, ogłoszony po wybuchu wojny.

byłoby tylko dostarczaniem żeru armatom niemieckim; zdecydował więc, że pierwotny „korpus ekspedycyjny", wzmacniany i uzupełniany, wystarczyć będzie musiał sprzymierzeńcom przez czas tak długi, aż tworzona przezeń w Anglji wielka armja przejdzie odpowiednie wyszkolenie i zjawić się będzie mogła na kontynencie jako równowartościowy bojowo czynnik.

T. zw. „korpus ekspedycyjny" angielski, który w połowie sierpnia 1914 r. znalazł się na teatrze wojny w sile 4 dywizyj, wzrósł coprawda wnet w trójnasób; do początków września przybyły mu dalsze dwie dywizje, niebawem dwie następne, stworzone z załóg twierdz i garnizonów. W czasie walk we Flandrji walczyły już przeciw Niemcom 4 korpusy angielskie, ściągano zaś dalsze dywizje, zarówno angielskie, jak kolonjalne (z Indyj, Australji i Kanady). Dywizje indyjskie jednak po doświadczeniach, jakie zrobiono z niemi zimą 1914/15, musiano z powodu klimatu wycofać, tak, że w pierwszej połowie 1915 r. siły angielskie na froncie francuskim ustaliły się w wysokości 6 korpusów (12 dywizyj piechoty i 3 kawalerji). By zastąpić siły ściągnięte z dominjów i z kolonij, postawił Kitchener istniejące i w czasie pokoju 14 dywizyj terytorjalnych na stopę wojenną, wysyłając je w przeważnej części do Indyj i na osłonę Egiptu.

W rezultacie tych wysiłków wojska angielskie, mimo znacznych strat (przeszło 95.000 ludzi do końca 1914, a więc niemal 50%), doszły z 200.000 w jesieni 1914 r. do 300.000 ludzi w maju 1915 r. Wedle zamierzeń Kitchenera, były to jednak wszystko siły „na przetrzymanie", aż będzie gotowa nowa armja, którą w sile 31 dywizyj sposobił na lato 1915 r. Przy krótkotrwałej, kilkomiesięcznej kampanji, wzorem wojen XIX w., wojska te nie byłyby się wogóle znalazły na froncie. Kitchener, przewidujący wbrew opinjom tak sprzymierzeńców, jak przeciwników, wojnę długotrwałą, liczył, jak się okazało, bardzo dobrze, a Anglicy, którzy z wiosną 1915 r. zaczęli we Francji wydzierżawiać na 3 lata tereny potrzebne dla swych zakładów wojskowych, wśród ironicznego prawie zdziwienia Francuzów, nie okazali się bynajmniej pesymistami w swoich obliczeniach. Zarówno istniejące, jak i nowe formacje wypełniano ciągle przy pomocy werbunku. Anglja mimo wszystko, aż do r. 1916, nie mogła się zdecydować na wprowadzenie obowiązkowej służby wojskowej. Werbunek, wspomagany przez bardzo energiczną propagandę, dawał zresztą dość długo bardzo dobre wyniki. 100.000 ochotników, jakich Kitchener zażądał w ciągu 2 tygodni sierpnia 1914 r., zjawiło się z miejsca, do lipca



Ochotnicy przed biurem poborowem.

1915 r. liczba ochotników doszła do 2 miljonów, a do jesieni tegoż roku podwoiła się jeszcze. Z tej liczby około 1/3, a więc jakieś półtora miljona, można było użyć do służby w szeregach. Ludzi zatem było poddostatkiem; gorzej znacznie było z materjałem instruktorskim i z uzbrojeniem. Francja, sama walcząca z trudnościami na polu przemysłu wojennego, musiała, zwłaszcza materjałem artyleryjskim, wspomagać Anglików, którzy zaczynali tworzyć dopiero pośpiesznie potrzebne warsztaty. „Ze względu na naszą niewielką armję — pisze Churchill — mieliśmy niewiele fabryk, wytwarzających materjał wojenny. Nie mieliśmy karabinów, ani zapasów artyleryjskich. Upłynęły miesiące, zanim otworzyliśmy sobie nowe źródła. Przekonaliśmy się wtedy po raz pierwszy, że trzeba dłuższego czasu na sporządzenie karabinu niż działa, a brak karabinów dawał się nam dotkliwie we znaki. Dzielnym ludziom, wypełniającym nasze formacje rekruckie, mogliśmy narazie dać tylko kij do ręki. Z zapasów floty zdołałem z trudem wygrzebać 30.000 karabinów". W istocie przemysł angielski, nastawiony na potrzeby marynarki, zwolna bardzo przystosowywał się do zaspokajania potrzeb wielkiej armji lądowej. Nawet produkcja amunicji dla lekkiej artylerji chromała przez czas dłuższy. Po kilku miesiącach trudności te zaczęły maleć, zwłaszcza w miarę nadpływania sprzętu wojennego i amunicji z krajów neutralnych, a zwłaszcza z Ameryki, której przemysł zaczął się dostosowywać do potrzebnej Europie produkcji wojennej. W samej też Anglji wzorem państw innych stworzono w maju 1915 r. podsekretarjat stanu dla spraw amunicji, który objął Lloyd George.



Afisz werbunkowy angielski. Napis na tablicy w środku szeregu: „Miejsce zarezerwowane dla zdatnego człowieka". Pod nim: „Chcesz je zapełnić?"



Agitacja kobiet angielskich za wstępowaniem w szeregi. W oknie wywieszona suknia kobieca z napisem: „Służ twemu krajowi lub (noś) ten ubiór".

by usprawnić wreszcie własną produkcję wojenną. Fakty te jednak w związku z brakiem materjału instruktorskiego, z jakim walczyła armja brytyjska, i koniecznością bardzo gruntownego szkolenia żołnierza, który nie przebył służby wojskowej i nie wchodził w gotowe kadry, a miał znaleźć się na bardzo trudnym terenie walki, wobec przeciwnika, rozporządzającego doświadczeniem i obyciem weterana, tłumaczą dostatecznie opór Kitchenera przeciw przedwczesnemu wysyłaniu nowych formacyj na front francuski. Nic dziwnego, że w tych warunkach rozważano w grudniu 1914 r. we Francji ewentualność pozyskania pomocy japońskiej i sprowadzenia wojsk japońskich na front sprzymierzonych; plan ten jednak upadł rychło wobec negatywnego stanowiska rządu japońskiego.

„Ausgepumpt waren zeitweise Alle" — pisał nie bez uczucia radości pod adresem nietylko przeciwników, ale i niemieckich sprzymierzeńców, gen. Conrad v. Hötzendorf. Istotnie, sytuacja wewnętrzna i wysiłki organizacyjne wielkich państw prowadzących wojnę, jakie nakreśliliśmy powyżej, wykazują bardzo wiele podobieństw i analogij. Płyną one w dużej mierze ze wspólnego dla przeważnej części przedwojennej opinji europejskiej źródła, z przeświadczenia, że wojna, wbrew głosom ostrzegawczym, będzie krótka i że w kilka miesięcy da się wywalczyć rozstrzygnięcie. Obie strony wojujące w dużej mierze na to liczyły i obie się zawiodły. Starano się tedy odpowiedzieć potrzebom nowej sytuacji z różnym, jak widzieliśmy, rezultatem, mającym bardzo doniosły wpływ na dalsze losy wojny a zwła-

szcza losy poszczególnych jej uczestników.

W tych warunkach zaczęła tu i ówdzie — tyczy się to państw centralnych i Rosji — kiełkować myśl o pokoju. Za pośrednictwem to Stanów Zjednoczonych, to Hiszpanji, sondowała dyplomacja niemiecka głównie na gruncie rzymskim szanse pokoju, co mocarstwa zachodnie oceniały nie bez racji jako chęć wybadania, o ile wrześniowa deklaracja państw koalicji jest realna i o ile są widoki zerwania wiążącej je solidarności. O ile bowiem w Niemczech myślano praktycznie o pokoju, to liczono jedynie na porozumienie się z Rosją. Doświadczenia pierwszych miesięcy wojny dały w Niemczech nowe argumenty tym, którzy chcieli złamania Francji i Anglji, a uważali rozbrat z Rosją za błąd nie do darowania. Hindenburg, który był zwolennikiem szukania wówczas decyzji na wschodzie, tak charakteryzuje te nastroje: „Dla ogółu było t. zw. rozstrzygnięcie na zachodzie rzeczą tradycji; było ono, można powiedzieć, rozstrzygnięciem narodowem. Tam znajdował się nieprzyjaciel, którego szowinistyczne podżegania nie dały nam spokoju w czasach pokoju. Jednocześnie znajdował się tam i ten przeciwnik, który wedle ogólnego przekonania nas wszystkich był główną siłą zmierzającą do zniszczenia Niemiec. Dowództwo niemieckie mogło tedy przy walce na zachodzie liczyć z pewnością na to, że będzie miało po swej stronie kierownicze umysły kraju i uczucia przeważnej części ludu". Rozumowanie to podzielał istotnie szereg bardzo wpływowych osobistości, zacząwszy od ówczesnego faktycznego wodza wojsk niemieckich, gen. Falkenhayna, który już jesienią 1914 r. był zdania, że szukanie pokoju choć z jednym przeciwnikiem byłoby bardzo pożądane.



Ćwiczenia nowozaciężnej piechoty angielskiej na ulicach Londynu.

Zwolennicy pokoju odrębnego z Rosją opierali swą, jak się wnet okazało, niewykonalną koncepcję na silnych jeszcze ciągle w Rosji elementach filoniemieckich oraz na obawie, jaką część żywiołów umiarkowanych w Rosji napełniało przeciąganie się wojny ze względów społecznych. Nie były to rachuby mylne, bo, nie licząc pewnych kół dworskich, o pokoju z Niemcami myślał wówczas nie kto inny, jak Witte i jego otoczenie. Nieoficjalny kontakt z Rosją nawiązały najpierw Niemcy, później w grudniu także i Austrja; obawiała się ona początkowo porzucenia jej przez Niemcy, ale gdy Berlin uspokoił co do tego zarówno dyplomację, jak naczelne dowództwo austrjackie, z rezygnacją coprawda zaczęły się przystosowywać dla tej niewiele im obiecującej możliwości. O odwecie na Serbji nie mogło być mowy, w Galicji liczono co najwyżej na rekompensaty. By je osiągnąć, chciał Conrad v. Hötzendorf najpierw wyrzucić Rosjan za San i Wisłę, a potem dopiero rokować. Z dzieła jego wiemy, jak sobie wyobrażał warunki tego pokoju: *status quo*, albo wymianę terytorjów, tak, aby Wisła i San stanowiły granicę: przy Austrji miała pozostać Galicja po San z Przemyślem, za resztę zaś Galicji i Bukowiny miała

ona otrzymać na lewym brzegu Wisły gubernje: piotrkowską, kielecką, radomską z Dęblinem i część warszawskiej na wschód od Bzury, z Modlinem, Warszawą i Pragą. Zachodnia część Królestwa musiałaby była przypaść Niemcom. Austrja posiadłaby dużą prowincję czysto niemal polską, ale Polska uległaby była wówczas rozbiorowi najbardziej tragicznemu, najbardziej szkodliwemu dla jej przyszłości, jaki kiedykolwiek przeprowadzono na ziemiach polskich. Niemcy wyszłyby ze znacznym zyskiem, a Rosja otrzymałaby możność wytępienia pozbawionego oparcia żywiołu polskiego na wschód od Wisły i Sanu.

Plany te oczywiście były w wyraźnem przeciwieństwie do imperjalistycznych marzeń partji, która przeforsowała wojnę, a których odgłosem były wynurzenia cara Mikołaja wobec Paléologue'a pod koniec listopada 1914 r. Wedle nich, Austro-Węgry miały ulec zupełnemu rozbiciu: Austrja miała zatrzymać tylko prowincje alpejskie, Czechy miały otrzymać co najmniej autonomję, Węgry miały utracić Siedmiogród i Chorwację; tę drugą wraz z Bośnią i Dalmacją miała otrzymać Serbja. Rosja zagarnąć miała Galicję i oprzeć się o „swą granicę naturalną", Karpaty; Niemcy miały utracić na rzecz Rosji Prusy po ujście Wisły, chociaż to car uważał za niepotrzebne, a zastanawiał się, czy nie przydałoby się Poznańskie i część Śląska. Francja miała otrzymać Alzację i Lotaryngję, Belgja poprawę granicy a Danja Szlezwig. Kolonjami niemieckiemi miały się podzielić Anglja i Francja. Przedewszystkiem atoli miało być obalone cesarstwo Hohenzollernów; Niemcom należało się pozwolić zorganizować, jak zechcą. Pokój, o ileby oń prosiły Niemcy lub Austrja, miał im być podyktowany, a nie ustalany zapomocą rokowań.

Postulaty te oparte były na przeświadczeniu, że Rosja potrafi nadać całej wojnie obrót korzystny, przeświadczeniu, które w czasie walk pod Łodzią panowało powszechnie nietylko w Rosji, ale i na zachodzie. Mimo to uwidoczniać się zaczął w Rosji prąd przewidujący, że nawet w razie zwycięstwa państw zachodnich, dla Rosji wojna zakończy się fatalnie, prąd, któremu późniejszy rozwój wypadków w pełni przyznał rację. Głównym jego politycznym wyrazicielem był Witte, który tak doskonale znał siły i szanse Rosji, a który już we wrześniu określał wojnę jako „głupią awanturę", do której cara nakłonili politycy niezręczni i źle przewidujący. Plany bałkańskie Rosji uważał za romantyczną chimerę, tamtejszych Słowian za „źle ochrzczonych Turków"; był zdania, że należało zostawić Serbów losowi, na jaki zasłużyli, a dbać o wyzyskanie sił wewnętrznych Rosji, a nie o nowe zdobycze. Twierdził, że przyłączenie polskich prowincyj Austrji i Prus miałoby tylko ten skutek, że Rosja straci całą Polskę, bo ta nie zadowoli się wówczas niczem innem, tylko niezawisłością. Przedewszystkiem jednak lękał się, że nawet zwycięstwo przyniesie Rosji przewrót wewnętrzny; upadek monarchji w Austrji i w Niemczech, wprowadzenie ustroju republikańskiego w Europie środkowej uważał za „koniec caryzmu". Cóż było mówić o konsekwencjach klęski.

Po załamaniu się ofensywy rosyjskiej w Królestwie i w Galicji, w listopadzie i w grudniu Witte rozwinął bardzo energiczną działalność za likwidacją wojny. Akcja ta wobec jego wpływów i talentu napełniała niemałą obawą dyplomację państw zachodnich. Nawiązanie przezeń kontaktu z Niemcami uważano za pewne. Car nielubiący Wittego nie dał się przecież skłonić do przeciwdziałania akcji pokojowej Wittego, pod wpływem otoczenia przejętego bardziej przepowiedniami Rasputina niż obrazami przyszłych zwycięstw, jakie pod wpływem partji wojennej rozważał car. Rasputin zaś groził karami boskiemi z powodu strasznego rozlewu krwi, wskazywał na nędzę i żałobę ludu i zapowiadał, że przez 20 lat najbliższych udziałem Rosji będą tylko cierpienia. Każde

niepowodzenie na froncie dawało mu argumenty przeciw w. ks. Mikołajowi Mikołajewiczowi, który był jego zaciętym wrogiem; poglądy Rasputina miały tem większe znaczenie, że nietylko wierzyła weń rodzina cesarska, a zwłaszcza carowa, drżąca o życie carewicza, „uratowanego“ przez Rasputina, ale że za nim stała bardzo wpływowa grupa, złożona z członków rządu (Makłakow, Szczegłowitow) i wpływowych osobistości dworskich. Nikt nie mógł przewidzieć, czy pewnego dnia wszystkie te wpływy nie zmienią poglądów cara Mikołaja, ulegającego otoczeniu, słabo orjentującego się w istocie sytuacji Rosji, tak na gruncie wewnętrznym, jak zewnętrznym.



Carewicz Aleksy.

Na tle tych obaw, wobec trudności rychłego pozyskania Włoch i Rumunji, zrodziła się w sferach dyplomatycznych zachodnich sprzymierzeńców Rosji myśl podjęcia próby wyeliminowania Austrji przez zawarcie z nią przez wszystkie państwa koalicji pokoju odrębnego i rozprawienia się z samemi Niemcami. W Nowy Rok 1915 r. Paléologue i ambasador angielski w Petersburgu Buchanan sondować poczęli Sazonowa co do możliwości i warunków takiego pokoju: ceną jego miało być odstąpienie przez Austrję Galicji na rzecz Rosji, a Bośni na rzecz Serbji, z ewentualnością autonomji dla Czechów i Chorwatów. Sazonow okazał się jednak dość ostrożny wobec tych projektów, które upadły ostatecznie z powodu obaw Poincarégo i rządu francuskiego; w Paryżu lękano się, że Rosja po zawarciu tak korzystnego dla niej pokoju z Austrją nie zechce walczyć naprawdę z Niemcami, i że pokój z Austrją przekreśli możliwość interwencji włoskiej. Dowodzą one jednak, że nastroje pokojowe na przełomie 1914/15 były u obu stron dość wyraźne. We wszystkich tych projektach, czy z tej, czy z tamtej strony wysuwanych, jeden tylko, z polskiego punktu widzenia, rys był wspólny: ogromne pogorszenie się — w razie dojścia ich do skutku — położenia narodu polskiego, który miał zapłacić koszty tej czy innej koncepcji pokojowej. Argumenty, jakie Paléologue przytaczał w końcu stycznia w rozmowie z Sazonowem za autonomją Polski, mało trafiały do przekonania rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, mimo że ambasador francuski wyraźnie wypowiadał się za silnem związaniem Polski z Rosją. Polska niezwiązana z Rosją wpaśćby bowiem musiała — wedle niego — w objęcia Niemiec, zamiast grać tę rolę, którą grała niegdyś przeciw krzyżakom. Narazie oczywiście były to tylko wywiady i próby, którym kształty realne mógł nadać dopiero dalszy rozwój wypadków. Nie szedł on po tej linji, by którakolwiek ze stron mogła spodziewać się pokoju korzystnego. Państwom centralnym brakło odpowiednich dla ich planów wyników wojny; nie osiągnięto w grudniu upragnionej linji Wisły i Sanu, kampanja w Serbji przybrała obrót katastrofalny. Tymczasem polityczne koła wiedeńskie nie chciały się zgodzić nietylko na żadne upo-



Sergjusz hr. Witte.

karzające dla Austro-Węgier zakończenie wojny, ale bez złamania Serbji nie chciały myśleć o pokoju. Państwa zachodnie, zaniepokojone nastrojami ujawniającemi się w Rosji, zmusiły ją w końcu do formalnego wyparcia się kombinacyj pokojowych i zdezawuowania tych — miano tu na myśli Wittego — którzy się w niej zaangażowali. Delcassé, chcąc podtrzymać przeciwników tendencyj pokojowych w Rosji, polecił Paléologue'owi, by nie wypowiedział nigdy „ani jednego słowa", mogącego zachwiać Rosję w przekonaniu, że Francja poświęci jej zupełnie Austro-Węgry. W tych warunkach próby austrjackiego ambasadora w Berlinie Hohenlohego nawiązania kontaktu z Sazonowem i podjęcia nieoficjalnych rozmów o pokoju nie wywołały w Rosji żadnego echa prócz pewności, że Austro-Węgry niedługo runą. Krótko przedtem, z początkiem marca 1915, zmarł Witte, na kilka tygodni przed ofensywą majową państw centralnych, sprawdzającą jego poglądy o szansach Rosji. „Un grand foyer d'intrigues s'eteint avec lui" — zatelegrafował wówczas Paléologue do Delcasségo.

Były to jednak już tylko odgłosy rozwianych kombinacyj. Po upadku ich w styczniu 1915 r., zarówno państwom centralnym, jak Rosji, nie pozostawało nic innego, tylko dalej toczyć wojnę. Z tem jednak wracała dla Niemiec na porządek dzienny sprawa, gdzie szukać rozstrzygnięcia: w walce z Francją, czy z Rosją. Za jak najszybszym rozrachunkiem z Rosją wypowiadał się przedewszystkiem Hindenburg; był on zdania, że bez pokonania Francji Niemcy nie zwyciężą, ale uważał, że pierwszym potemu warunkiem jest złamanie Rosji i uderzenie potem całą siłą na Francję, pozbawioną nadziei pomocy od wschodniego sprzymierzeńca. Doświadczenia walk jesiennych oduczyły wprawdzie Niemców tego lekceważenia Rosjan, jakie widoczne było po pierwszych zwycięstwach w Prusach, ale niemniej i nie bez racji uważali, że żołnierz ich i dowództwo stoją na wyższym poziomie niż u Rosjan. Zwolennicy uderzenia na Rosję wskazywali też, że obawa, jaka istnieć mogła na początku wojny, iż armja rosyjska uchyli się przed ciosem w głąb olbrzymiego państwa, teraz straciła wiele ze swej realności. Dowództwo rosyjskie, zaawansowawszy *gros* swych sił na zachód od Wisły i Sanu, a wreszcie w Karpatach, nie mogło ich wycofać z ram wojsk przeciwników bez narażenia się na ciężkie straty a może i katastrofę, od której ratować mogłoby je tylko chyba zupełne niedołęstwo przeciwników. Poglądy Hindenburga popierali oczywiście jak najusilniej Austrjacy. Dnia 19 grudnia 1914 r. odbyła się w Opolu na Śląsku narada pomiędzy Falkenhaynem a Conradem co do planów dalszej akcji. Conrad domagał się pobicia przedewszystkiem Rosji, jako „Hauptsäule dieses Krieges", gdy natomiast Falkenhayn nietylko nie chciał słyszeć o ewentualnem pójściu sprzymierzonych za Wisłę, ale zapowiadał wycofywanie wojsk niemieckich z frontu rosyjskiego na francuski, gdzie lękał się „czegoś nieprzyjemnego", a obawiał akcji na wschodzie zarówno z powodu ryzykowności tego kroku, jak i czasu na to potrzebnego; liczył, że akcja przeciw Rosji zajmie 2 ½—3 miesięcy i że tego front niemiecki we Francji nie wytrzyma. Conrad argumentował, że państwom centralnym konieczny jest szybko jakiś sukces, bo inaczej neutralni



WNĘTRZE KATEDRY W SOISSONS

przejdą na stronę koalicji, i był zdania, że sukces taki wywalczyć można tylko przeciw Rosji, że we Francji można sobie łatwo „rozbić głowę". Myślał o ataku na skrzydłach z południa na Lwów i z północy na Siedlce. Narada nie wydała definitywnych rezultatów, a najbliższa przyszłość okazała, że Conrad oceniał lepiej sytuację od swego niemieckiego kolegi.



Król Jerzy V i prezydent Poincaré na froncie armji angielskiej 1. XII. 1914.

Na konferencji tej zdecydowano również doniosłą dla całego okresu wojny sprawę podziału okupowanych ziem Królestwa Polskiego. Falkenhayn zaproponował stan „uti possidetis", tak, że obie okupacje dzieliła linja Pilica—Tomaszów—Łask z pozostawieniem w ręku Niemców pogranicznych ziem (Kaliskie, Częstochowa, Będzin), Conrad domagał się linji Pilica—Tomaszów—Kalisz, chcąc zyskać okręgi przemysłowe. Falkenhayn odmówił, tłumacząc, że okręgi te potrafią dobrze wyzyskać tylko Niemcy, zaznaczając, że nie będzie to prejudykatem co do przyszłego losu tych ziem. Rzecz narazie została w zawieszeniu, niebawem zwyciężyło jednak stanowisko Niemiec.

Stanowisko Falkenhayna, przeciwnego większym operacjom na wschodzie, odrzucał nietylko Hindenburg i Conrad, ale także i kanclerz Rzeszy Bethman-Hollweg, który chciał jakiegoś doraźnego sukcesu, by wrażenie jego wstrzymało Włochy i Rumunję od przejścia na stronę koalicji. Dnia 2 stycznia 1915 r. zaproponował on też Wilhelmowi II usunięcie Falkenhayna i mianowanie szefem sztabu gen. Ludendorffa. Wilhelm odmówił i państwa centralne straciły dalsze 4 miesiące na oderwane akcje, marnując ich siły. Inicjatywa na froncie rosyjskim przeszła znowu przez ten czas w ręce rosyjskie.

Jednym z powodów tego stanowiska naczelnych czynników niemieckich było przekonanie, że armja austro-węgierska jest już bez wartości. Nawet Hindenburg stał w grudniu na stanowisku, że jest ona zdolna „do czegoś" tylko w oparciu o Niemców i pod niemieckiem kierownictwem, co było oczywiście na rękę Falkenhaynowi. W rzeczywistości była to przesada, wynikająca w dużej mierze z ambicyj i zarozumiałości, nieuza-

sadnionych zwłaszcza rezultatami operacyj jesiennych obu armij na froncie rosyjskim, które neutralna krytyka (Schnitler) uznała za triumf obu mniej licznych, ale wyżej od rosyjskiej stojących armij i dowódców.

Rozdział XII

WALKI ZIMOWE NA FRONCIE ZACHODNIM

Warunki walki na zachodzie. — Akcja ofensywna francuska. — Bitwa zimowa w Szampanji. — Bitwa pod Neuve-Chapelle. — Wyniki.

Tak rozpoczynał się rok 1915, który Churchill nazwał „the year...disastrous" dla sprawy sprzymierzonych. Narazie wszakże po stronie państw centralnych nie było powodów do patrzenia różowo w przyszłość. Pesymizm, z jakim oceniał Falkenhayn sytuację Niemców we Francji, miał pewne słuszne podstawy; w ocenie czasu był on niewątpliwie przesadny, bo nawet Francuzi oceniali szanse oporu Niemców na 8—10 miesięcy. Niemniej pozycja wojsk sprzymierzonych po walkach flandryjskich była istotnie korzystniejsza. „Wojska koalicji — pisze pułk. Schnitler w swej „Guerre mondiale" — dysponowały za swym frontem lepszemi połączeniami niż Niemcy: mogły się one oprzeć na szeregu potężnych twierdz, jak Paryż, Verdun, Toul, Épinal, Belfort. Przewyższały one również Niemców liczbą, a wielka ilość broni, amunicji i innych środków walki, które sprowadzały z Ameryki, dawała im dalsze korzyści". Istotnie, wedle danych wywiadu francuskiego, siły niemieckie na froncie zachodnim spadły w grudniu 1914 r. o 8 dywizyj, ze 106 na 98 dywizyj, tak formacyj linjowych, jak formacyj drugorzędnych. W istocie po odliczeniu tych formacyj liczyły one 77 dywizyj linjowych i rezerwowych, przeciw którym stało przeciętnie zgórą 100 dywizyj francuskich, angielskich i belgijskich. Mimo to jednak ocena sytuacji Falkenhayna okazała się zbyt pesymistyczna, a to z przyczyn, których w tym czasie dostatecznie nie doceniał ani on, ani jego francuski przeciwnik, a które W. Churchill bardzo trafnie wyjaśnia, jak następuje: Od lat przyjęta zasada strategiczna, że istotny sukces osiągnąć można przez uderzenie na skrzydło, że ataki frontalne są niezmiernie kosztowne i że przy olbrzymich stratach nie obiecują wielkich rezultatów, nie dała się zastosować od chwili, gdy front oparł się o morze i o granicę szwajcarską. Dowództwo francuskie, a za niem angielskie, nie widziało teraz innego wyjścia, jak zarzuconą ofensywę frontalną, która powodowała, że nawet w razie sukcesu zwycięzca, wobec



Punkt obserwacyjny artylerji niemieckiej w czasie walk we Flandrji (listopad 1914 r.).

ogromnego wzmożenia siły ognia, ponosił 2—3 razy większe straty, niż zwyciężony. Wytworzyła się teorja „bataille d'usure", mającej zużyć przeciwnika, która w ciągu wojny kosztowała miljony ludzi. Po stronie angielskiej w obliczu nieruchomości frontu we Francji zaczęła się budzić myśl przeniesienia akcji na skrzydła tego ogromnego frontu, pojętego bardzo szeroko. Rozważano myśl „obejścia" Niemiec atakiem od północy, w kierunku Bałtyku, przez państwa skandynawskie, lub od południa przez atak na Turcję. Zanim rezultaty tych rozważań stały się, jak zobaczymy, w części rzeczywistością, przystąpił Joffre do akcji ofensywnej na froncie francuskim, do akcji, którą sam nazwał „obgryzaniem" („Je les grignote"), bardzo kosztownej w myśl tego, co powiedziano wyżej, a tłumaczącej się w części przekonaniem o słabnięciu przeciwnika, a w części obawą o Rosję, a z nią i o los wojny.

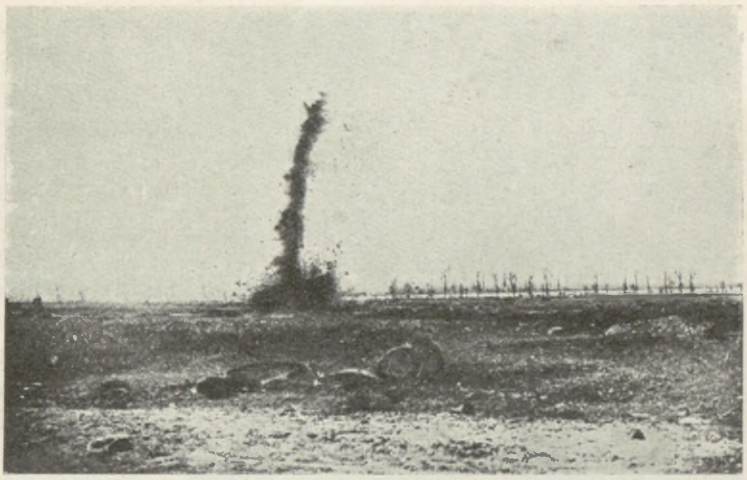

Wybuch granatu (front flandryjski).

Nietylko bowiem Falkenhayn był pesymistą i nietylko on obawiał się klęski. Tak jak wszyscy byli, wedle wyrażenia Conrada, „ausgepumpt", tak wszyscy, zarówno Niemcy, jak koalicja, lękali się rychłej katastrofy. Bardzo silnie obawy te ciążyły nad postanowieniami przedewszystkiem francuskiego dowództwa. Jak zaznaczyliśmy, wypadki grudniowe wywołały w Anglji i we Francji pesymizm pod adresem sprzymierzonych. Jeszcze w listopadzie podzielał Joffre przekonanie, że armja austrjacka już właściwie nie istnieje jako poważniejszy czynnik militarny i że wyrzucenie Niemców z Francji jest kwestją bardzo krótkiego czasu. Klęski rosyjskie a jeszcze bardziej wiadomości, że Rosja nie ma broni, amunicji i wyszkolonych rezerw, podziałały też w grudniu tem bardziej deprymująco. „Chwilami zdawało się — pisze bez osłonek Churchill — że Rosja zostanie rozerwana w sztuki, zanim zdoła uzbroić się na nowo; powstawało niebezpieczeństwo, że Rosja ze swemi niewyczerpanemi zasobami w ludziach i środkach żywności zawali się lub zostanie zmuszona do odrębnego pokoju. Wówczas zaś cała potęga teutońska zwaliłaby się po krótkiej przerwie na przyciśnięte mocno wojska Francji i niegotowe jeszcze wojska Wielkiej



Grzebanie zabitych pod Langemarck.



Gen. L. F. M. F. Franchet d'Esperey, dow. 5-tej armji francuskiej.

Brytanji". Konkluzja, jaką z tego wyciągano, brzmiała: wprawić za wszelką cenę w ruch front zachodni, zanim Rosja zostanie pokonana.

Jak widzieliśmy, obawy te, zwłaszcza co do odrębnego pokoju, nie były całkiem nieuzasadnione. Ale i bez nich wytwarzała się paradoksalna sytuacja: Anglja i Francja musiały obmyśliwać środki ratunku — „odsiecz" dla swego rosyjskiego sprzymierzeńca, który jako „walec parowy" stanowić miał właśnie odsiecz dla przygniecionej Francji. W ciągu kilku miesięcy role zamieniły się w sposób przez nikogo nie przewidywany. Dylemat, przed jakim w. ks. Mikołaj postawił 4 stycznia Joffre'a, rozwiał wszystkie złudzenia. Zapytał on, czy wódz francuski uważa za bardziej korzystne pozostanie armji rosyjskiej w defensywie, czy też wolałby widzieć ją w ofensywie z tym warunkiem, że Francja musiałaby oddać jej część swych zapasów amunicji. Wobec niemożności szybkiego przewiezienia tej amunicji do Rosji, oznaczało to koniec nadziei na rychłą akcję ofensywną Rosji, a obawę, czy wytrwa w defensywie.

Prócz tych obaw w rachubach sztabu francuskiego grał niewątpliwie rolę i ten argument, że po uzupełnieniu strat i wzmocnieniu swych sił trzeba spróbować szansy, jaką dawało Francuzom zaangażowanie bądź co bądź poważnych sił niemieckich na wschodzie. W rezultacie w ciągu miesięcy zimowych 1914/15 od grudnia do marca podjęli Francuzi, a za nimi i Anglicy, szereg akcyj zaczepnych, prowadzonych z tą myślą, że wreszcie uda się w pewnym punkcie przełamać niekorzystnie zresztą dla Niemiec ukształtowany front niemiecki i doprowadzić, jeśli nie do całkowitego jego zwinięcia, to przynajmniej do uwolnienia pewnej części terytorjum francuskiego. Akcje te, jak to słusznie podkreślał Churchill, były bardzo kosztowne i to znacznie kosztowniejsze dla atakujących armij koalicyjnych niż dla Niemców. W ciągu tych czterech miesięcy stracili sprzymierzeni około 550.000 ludzi a Niemcy około 285.000 ludzi, czyli że straty atakujących były dwukrotnie wyższe. Mimo to po każdej serji ataków, przeprowadzanych na coraz to szerszą skalę, rozpoczynano nową. Najpoważniejsze z tych walk przypadły na pierwsze miesiące 1915 r.

„Nadszedł moment — mówił rozkaz Joffre'a z 17 grudnia — w którym, wzmocniwszy się w ludziach i materjale wojennym, możemy wyzyskać słabość przeciwnika. Uderzyła godzina ataku. Odparłszy napór Niemców, mamy go teraz złamać i oswobodzić zajęte obszary". Okazało się jednak, że mimo wszystko, mimo nader trafnej charakterystyki sytuacji ze strony Focha, naczelny wódz francuski nie doceniał jeszcze zmiany stosunków, sprowadzonej przez przejście do wojny pozycyjnej, i liczył, że będzie można w niej osiągnąć sukces przy pomocy sposobów używanych w wojnie ruchomej. Francuzi nie posiadali jeszcze dostatecznej artylerji, zwłaszcza ciężkiej, by atakować na szerokich frontach, pomiędzy jednym atakiem a drugim następowały pauzy, pozwa-

lające przeciwnikowi zebrać na nowo siły.

Pierwszym tego przykładem była bitwa pod Soissons. Niemcy przygotowywali tam przy pomocy swej 1-szej armji pod dowództwem gen. Klucka na połowę stycznia atak, mający na celu wydarcie Francuzom obszernego przyczółka mostowego na rzece Aisne, jaki dawało im posiadanie miasta Soissons i wzgórz na północ od rzeki. Tymczasem akcja ta została uprzedzona przez ofensywę francuską, przedsięwziętą przez 6-tą armję pod dowództwem gen. Manoury'ego w kierunku na Laon.



Bombardowanie Soissons.

Powodzenie tej akcji, grożącej tyłom 2-giej armji niemieckiej, wysuniętej ku wschodowi, zdawało się być bliskie; po silnem przygotowaniu artyleryjskiem przeszli Francuzi 8 stycznia do ataku i w zaciętych walkach dwu dni najbliższych wywalczyli sobie dość poważne sukcesy. Przyciśnięty tą akcją, Kluck przyśpieszył swą ofensywę i w dniu 12 stycznia, gdy Manoury przystąpił do rozszerzenia swego sukcesu, rozpoczął własny kontratak. Starcie się dwu ofensyw w zaciętych walkach od 12 do 14 stycznia doprowadziło do wyparcia Francuzów przez Niemców nietylko ze świeżo zdobytych pozycyj, ale z przeważnej części stanowisk na północ od Soissons i do pozbawienia ich bardzo ważnego stanowiska wypadowego w centrum frontu. Zachęceni tym sukcesem, Niemcy podjęli niebawem na odcinku swej sąsiedniej 7-mej armji pod Craonne, na wschód od Soissons, analogiczną akcję lokalną; XII korpus saski



Wybuch granatu. (Walki pod Craonne.)



Gen. F. L. A. M. Langle de Cary, dowódca 4-tej armji francuskiej.

uderzył tu na wysunięte na północ od Aisne pozycje 5-tej armji francuskiej gen. Franchet d'Esperey i po dwudniowych walkach (25 i 26 stycznia) wydarł część ich Francuzom, usadawiając się na brzegu Chemin des Dames.

Było rzeczą łatwą do przewidzenia, że walki te nie wniosą żadnej zasadniczej zmiany na front zachodni. Ważniejsze dla oceny sytuacji było, że zmiany takiej nie wniosły znacznie poważniejsze przedsięwzięcia ofensywne francuskie i angielskie. Pierwszem z nich była wielka bitwa zimowa w Szampanji (od 16 lutego do 20 marca), w której 4-ta armja francuska pod dowództwem gen. Langle de Cary próbowała przełamania frontu niemieckiego na odcinku 3-ciej armji niemieckiej, dowodzonej przez gen. v. Einem, a złożonej z 4 korpusów. Przeciw niej walczyło 5 korpusów francuskich, które na odcinku 22 km około Perthes — Le Mesnil miały przełamać front niemiecki. Odcinek był bardzo dobrze wybrany na terenie nieurodzajnej części Szampanji (t. zw. „Champagne pouilleuse"), doskonale nadającym się do skoncentrowania tam wielkiej masy artylerji i użycia kolumn szturmowych. Przygotowanie artyleryjskie ze strony francuskiej było bardzo mocne; takiej siły ognia, przechodzącego w nieznany dotąd typ ognia huraganowego, nie stosowano dotąd z żadnej strony w walkach toczonych w r. 1914, aczkolwiek daleka była ona jeszcze od tego niszczącego wszystko huraganu artyleryjskiego, jaki stosowano w późniejszych walkach. Mimo tego przygotowania ataki francuskie, prowadzone przez dłuższy czas z wielką zaciekłością i bez oglądania się na straty, nie wydały żadnego donioślejszego rezultatu poza niewielkim zyskiem na terenie. Obydwie strony, ściągając później posiłki z innych części frontu, krwawiły się przez przeszło 4 tygodnie w ostrych atakach i kontratakach, kosztujących Francuzów 45.000 a Niemców 33.000 ludzi. Ogółem walki z lutego i marca kosztowały Francuzów 240.000 ludzi, w tem 69.000 zabitych. Straty Niemców były znacznie mniejsze, wynosiły bowiem 114.000, w tem 23.000 zabitych. „Plan Joffre'a — pisze Schnitler — nie powiódł się. Joffre wyciągnął jednak z bitwy tej cenną naukę: skonstatował on, że atak powinien być wykonany na froncie znacznie większym i przy pomocy znacznie większych środków walki, by móc oczekiwać rezultatów strategicznych". Nauka ta była coprawda okupiona bardzo poważną ceną, a doświadczenia poczynione jednocześnie przez Anglików tylko ją potwierdziły.

Po wzmocnieniu w lutym znajdujących się froncie korpusów angielskich przez nowe dywizje (2 kanadyjskie, 4 indyjskie) postanowił gen. French przeprowadzić próbę przełamania frontu niemieckiego na zachód od Lille. Zadanie to na czele doborowych dywizyj angielskich i indyjskich przeprowadzić miał gen. Haig przy pomocy artylerji, wzmocnionej nowemi baterjami głównie amerykańskiego pochodzenia. Ofensywa ta podjęta została głównie w kierunku na Neuve-Chapelle, na południo-zachód



BÓJ NOCNY
(Szampanja 1915)

od Lille, w celu opanowania Lille i zwinięcia całego północnego odcinka frontu niemieckiego; po zaciętych walkach 10—13 marca również i ona nie wydała rezultatu. Anglikom udało się zepchnąć Niemców na odcinku 4 km nieco w głąb i zająć Neuve-Chapelle, ale po dwudniowych walkach atak ich został przez Niemców zatrzymany.



Piechota indyjska we Francji.

Mniejsze znaczenie od tych prób przełamania frontu miały walki toczone w Wogezach, acz bardzo uciążliwe ze względu na trudności terenu górskiego w zimie. Dwie grupy wojsk niemieckich: Gaedego, broniąca środkowej i południowej Alzacji, i Falkenhausena, na pograniczu Alzacji i Lotaryngji, walczyły tu z 1-szą armją francuską gen. Dubaila, wzmocnioną przez wojska specjalnie przystosowane do walk w górach, bo strzelców alpejskich (w sile około 2 dywizyj). Najostrzejsze walki toczyły się o posiadanie Hartmansweilerkopf w północnej Alzacji, którego opanowanie otwierało Francuzom drogę w dolinę Renu, zagrażając Mülhuzie i linji kolejowej, wiodącej stamtąd do Kolmaru. Pozycje obu wojsk walczących dzieliło tu tylko 50 m. Chcąc poprawić swą sytuację, uderzyli Niemcy 20 stycznia na Hartmansweilerkopf i po dwudniowych zaciętych walkach opanowali go wraz z sąsiednim szczytem Hirtzstein. Przez dwa miesiące udało się Niemcom utrzymać tę zdobycz. Z wiosną rozpoczęli Francuzi energiczne próby, by odzyskać stratę. Po całomiesięcznych walkach (23 marca — 27 kwietnia), prowadzonych ze zmiennem szczęściem, utrzymali się ostatecznie Francuzi po zachodniej części szczytu, tracąc tylko punkt obserwacyjny na nizinę, gdyż po stronie wschodniej utrzymali się Niemcy. Rowy strzeleckie obu stron były tam w niespotykanej dotąd kilkometrowej bliskości.



Święta Bożego Narodzenia w Wogezach.

Na tem wyczerpały się najważniejsze z licznych akcyj ofensywnych, podejmowanych przez sprzymierzonych zimą 1914/15 r., a toczonych na całym froncie od morza do Wogezów. Walki te wykazały dowodnie zasadniczą cechę wojny pozycyjnej: wyższość obrony nad atakiem, bez względu na to, z której strony on wychodził. Konsekwencją tego było: wysiłki podejmowane przez obie strony woju-

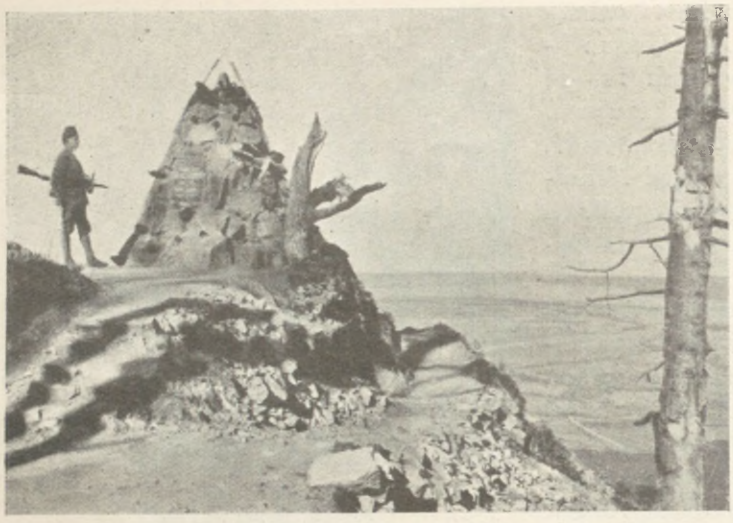

Hartmansweilerkopf.

jące w celu przywrócenia atakiem szans utraconych, wobec zasieków i rowów strzeleckich, poszukiwanie środków mających dopomóc do przełamania tych zapór i otwarcia drogi manewrowaniu. Poszukiwano ich tem gorliwiej, że pierwsze remedjum, jakie próbowano zastosować, wzmożenie artylerji, zwłaszcza ciężkiej, nie okazało się wystarczające. Walki zimowe wykazały, że trzeba jeszcze cięższej i jeszcze liczniejszej artylerji, a to wymagało czasu. Ponadto przygotowanie artyleryjskie, nawet przy zastosowaniu ognia huraganowego, miało bardzo poważną stronę ujemną: utrudniało ono bardzo poważnie zaskoczenie nieprzyjaciela, który, poświęciwszy pierwsze pozycje, tem śpieszniej ściągał rezerwy na umocnienie drugiej czy trzeciej linji. Jeśli zatem nie udało się natychmiast opanować pozycyj nieprzyjacielskich na dość szerokim i głębokim odcinku, przychodził kontratak, wstrzymujący ofensywę po osiągnięciu lokalnych zaledwie sukcesów. Z tych poszukiwań za nowemi środkami walki zrodzić się miało już w najbliższej przyszłości: użycie czołgów i gazów trujących.

Rozdział XIII

WALKI W KARPATACH I W PRUSACH WSCHODNICH

Dwoistość planów ofensywnych rosyjskich z początkiem 1915 r. i jej przyczyny. — Różnice w sztabach państw centralnych: plan Conrada a projekty Falkenhayna. — Austrjacka ofensywa w Karpatach.— Bitwa zimowa na Mazurach. — Plany Iwanowa. — Upadek Przemyśla. — Ofensywa rosyjska w Karpatach, jej załamanie się i skutki.

Obawy państw zachodnich o załamanie się Rosji mogły były mieć wiele słuszności, gdyby Falkenhayn przyjął był odrazu w grudniu żądania Hindenburga i Conrada i zdecydował się na wielką ofensywę na wschodzie. Opór jego przeciw tej ofensywie, mający poza wszystkiemi znanemi nam powodami za tło także i niezarzuconą jeszcze ciągle przez Falkenhayna myśl, że należy szukać rozstrzygnięcia na zachodzie, doprowadził tymczasem do podjęcia akcji na wschodzie o wiele później i połowicznemi tylko środkami, co w rezultacie prowadziło do oddania inicjatywy na tym froncie znowu w ręce Rosjan. Wyczerpanie armji rosyjskiej, jakie wyżej zostało scharakteryzowane, oraz zamieszanie w dowództwie, spowodowało jednak, że i Rosjanie zkolei zmarnowali nasuwające się im atuty.

Mimo wszystkich braków, krępujących armję rosyjską, posiadała ona jeszcze ciągle przewagę liczebną nad swym przeciwnikiem, a dowództwo jej miało dobrą świadomość swej przewagi. Dysponowało ono w styczniu 1915 r. na froncie od Niemna po Karpaty 99 dywizjami, a wraz z 2 korpusami trzymanemi w rezerwie, miało 103 dywizje i to silniej-

sze składem od dywizyj przeciwników, których obliczało ono na 83 dywizje. W istocie dysponowali oni tylko 77 dywizjami. Gen. Daniłow, generalny kwatermistrz naczelnego dowództwa, wychodząc z tego założenia, iż istniejące braki nie pozwalają armji rosyjskiej na decydujące przedsięwzięcia w najbliższym czasie a nawet przed kwietniem, że natomiast ma ona siły do silnego uderzenia w jednym określonym kierunku, przygotował w połowie stycznia memorjał, w którym proponował skoncentrować wysiłek wojsk rosyjskich nie na Austro-Węgrzech, ale na Niemczech, i uderzyć na Prusy Wschodnie. Awansowanie się przeciw Austrji wydawało mu się niebezpieczne dopóty, dopóki znajdowały się na froncie znaczne siły niemieckie; wskazywał, że w ciągu kampanji Niemcy potroili swe wojska linjowe z 5 na 15 korpusów, mogących zaciążyć fatalnie z północy nad armjami rosyjskiemi, angażującemi się w stronę Wiednia lub Budapesztu. Wskazywał, że bez opanowania Prus Wschodnich nie może być mowy o wielkiej akcji rosyjskiej na Berlin, mającej przynieść decyzję w wojnie. Proponował zatem przygotowanie tej wielkiej operacji, mającej nastąpić z wiosną przez atak na Prusy Wschodnie z linji Pułtusk—Ostrołęka w kierunku Szczytna. Atak ten miała wykonać armja, złożona z 2 korpusów trzymanych w rezerwie (gwardji i IV syberyjski) oraz XV korpusu, który miał być skompletowany na luty, i kilku osobnych dywizyj — w sile ogólnej 9 dywizyj, osłanianych przez siły już dawniej na tym froncie walczące. Jednoczesny atak armij rosyjskich na południe od Wisły ku Pilicy (1, 2, 5-tej) miał maskować tę akcją zaczepną.



Cmentarz na Hartmansweilerkopf.

Plan ten jednak, mimo że znalazł uznanie u w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, nie wszedł w życie, aczkolwiek korespondował doskonale z dążeniami i obawami zachodnich sprzymierzeńców Rosji. Przyczyny, dla których to nastąpiło, są bardzo charakterystyczne dla stosunków, jakie po kampanji jesiennej zaczęły panować w dowództwie rosyjskiem. Po przestudjowaniu i akceptowaniu planu Daniłowa także przez dowódcę frontu północno-zachodniego gen. Ruzskiego wydał w. książę 18 stycznia rozkaz formowania przewidzianej przez ten plan armji, którą miał dowodzić gen. Plehwe, i rozpoczęcia przygotowań do akcji na Prusy. Zanim jednak można było zrobić coś pozytywnego, cały plan pruski Daniłowa powalony został przez akcję rozpoczętą tymczasem przez dowódcę frontu południowo-zachodniego gen. Iwanowa.

Gen. Iwanow był zdecydowanym zwolennikiem prowadzenia ofensywy nie przeciw Niemcom, ale przeciw Austrji. Armje jego, wyzyskując rezultaty grudniowej bitwy pod Jasłem, zaawansowały się w Karpaty, wyrywając m. i. w Nowy Rok Austrjakom ważną przełęcz Użocką. Ciężka zima w górach, dająca się we znaki wojskom rosyjskim, służyła mu za argument o konieczności ofensywy, któraby przesunęła front na południe od Karpat, po linję Koszyce — granica rumuńska, i umożliwiła inwazję na Węgry, po której Iwa-



Zima w Karpatach. Wysunięta placówka austrjacka.

now spodziewał się rozpadnięcia się Austro-Węgier. W związku z tem na froncie jego prowadzono też energiczną kampanję propagandową, skierowaną do żołnierzy narodowości słowiańskich w armji austro - węgierskiej. W tej myśli zapowiedział on 20 stycznia dowódcom armij na południe od Wisły walczących (3, 8, 11) ofensywę na Węgry, a od naczelnego wodza zażądał posiłków w sile co najmniej 4 dywizyj (t. j. całej rezerwy, jaką rozporządzano), powołując się na koncentrację Austrjaków i Niemców na południe od Karpat. Były to siły skierowane tam — jak zobaczymy — właśnie z powodu przelewania się wojsk rosyjskich przez przełęcze karpackie. Mimo wątpliwości, jakie plan Iwanowa wywołał w naczelnem dowództwie rosyjskiem, udało mu się po odbyciu poufnej konferencji z w. księciem przekonać go o korzyściach podjęcia ofensywy na lewem, karpackiem skrzydle. W rezultacie dano mu jeden korpus, nie zarzucając planu akcji na Prusy. Z początkiem lutego naczelne dowództwo rosyjskie prowadziło zatem przygotowania zamiast do jednej, do dwu akcyj ofensywnych: i w Prusach, i w Karpatach. Przygotowania te wyrosły w oczach Niemców do przygotowań do nowej „gigantycznej“ ofensywy rosyjskiej; w istocie, niekierowane jedną myślą, wlokły się, oddając inicjatywę napowrót w ręce sprzymierzonych, plan zaś inwazji Węgier gen. Iwanowa, sparaliżowawszy akcję na Prusy, oddał ogromne usługi, ale Niemcom.

Po stronie państw centralnych nie ustawała bowiem debata nad kwestją: wschód czy zachód, która w grudniu nie doprowadziła do wyników, a która wreszcie doprowadziła do połowicznego i przez to nieprowadzącego do celu rozwiązania sprawy. Wielkie ofensywne przedsięwzięcie na wschodzie wymagało takiego wzmocnienia sił państw centralnych, by choć w części zmniejszyć istniejącą przewagę liczebną Rosjan. W tym celu należało nietylko skierować na front wschodni nowe 4 ½ korpusu, jakie sformowano w Niemczech, ale i przerzucić tam pewną ilość dywizyj z frontu francuskiego. Falkenhayn tymczasem chciał nietylko nowe korpusy skierować do Francji, ale zabrać tam jeszcze 2 korpusy z frontu rosyjskiego i stworzyć w ten sposób nową masę uderzeniową; spodziewał się, a raczej łudził się, że przy jej pomocy przechyli sytuację we Francji na korzyść Niemców i spowoduje decyzję w wojnie. Tymczasem, pomimo odmownego stanowiska Falkenhayna i mimo utrzymania go na stanowisku wbrew żądaniom kanclerza, nie ustawały w dalszym ciągu żądania tak Conrada, jak Hindenburga, by wzmocnić front wschodni nowemi siłami i rozpocząć dalszą ofensywę. Pod wrażeniem noworocznych sukcesów Rosjan w Karpatach (Użok) zaproponował Conrad 6 stycznia 1915 r. dowództwu nie-

mieckiemu przeprowadzenie wspólnemi siłami ofensywy z Karpat na północ; miała ona oswobodzić Przemyśl i zwinąć cały południowy front rosyjski, t. zn. doprowadzić do odzyskania Lwowa i wyparcia Rosjan za Wisłę. Był to w zasadzie ten sam manewr, który z takiem powodzeniem zastosowano w cztery miesiące później, dowodząc trafności pomysłu Conrada. Do przeprowadzenia tego manewru potrzebował Conrad, prócz sił własnych, jakie zamierzał ściągnąć z frontu serbskiego, także i pomocy niemieckiej. Hindenburg, który popierał plan Conrada, przyrzekał mu 2 ½ dywizji piechoty i 1 dywizję jazdy z wojsk niemieckich walczących w Królestwie do użycia w Galicji, a Wilhelm II aprobował to 8 stycznia; w ten sposób zdecydowane zostało stworzenie w Karpatach z sił austro-węgierskich i niemieckich nowej armji, t. zw. południowej („Südarmee"), która jednak oczywiście dla przeprowadzenia ofensywy karpackiej w tych rozmiarach, o jakich myślał Conrad, nie była wystarczająca. Dalej toczyły się targi i spory, już nie o przeniesienie jakichś sił niemieckich z frontu zachodniego, bo o tem, przy stanowisku Falkenhayna, nie mogło być mowy, ale o owe 4 nowe korpusy rezerwowe (XXXVIII—XLI), które niebawem miały być gotowe do marszu. Hindenburg wprawdzie domagał się oddania na wschód wszystkich możliwych do użycia sił, także i tych, które nie były niezbędne na zachodzie; dowodził on, jak wykazały walki zimowe we Francji, słusznie, że ofensywa podjęta na froncie zachodnim doprowadzi tylko do kosztownych ataków frontalnych, bez widoków powodzenia, które natomiast istnieją na wschodzie, i podkreślał, że użycie większych sił na wschodzie może się stać decydujące dla całej wojny. Pod presją tych ciągłych żądań Falkenhayn wreszcie ustąpił i w drugiej połowie stycznia zdecydował się na oddanie owych 4 korpusów na wschód. Miesiąc zwłoki i wahań nie mógł się jednak odbić korzystnie na planach przeciwników Rosji. Co do szybkości i jasności decyzji obie strony, jak widzimy, nie ustępowały sobie nawzajem.



Gen. Józef bar. Metzger, szef oddziału operacyjnego naczelnego dowództwa austrjackiego, później zastępca szefa sztabu, zaufany współpracownik Conrada, upatrzony przezeń na następcę.

Decyzja niemiecka w praktyce była jednakże daleka od planów Conrada. Owe cztery korpusy (w tem 3 nowe korpusy rezerwowe i XXI alzacko-lotaryński korpus, któremu nie ufano na froncie francuskim, i gdzie go zluzował czwarty z owych świeżych korpusów) nie zostały bynajmniej skierowane na front karpacki, ale na północ — do Prus Wschodnich. Dowództwo niemieckie postanowiło je uwolnić od ponownego nacisku Rosjan, argumentując, że ofensywa tam podjęta odciągnie Rosjan od energiczniejszej akcji w Karpatach. Było to „uśmiercenie" istoty planu Conrada. Kilkanaście dywizyj, przeznaczonych dla armji południowej i do Prus, zgromadzone w jednem miejscu, stanowiły w ówczesnych warunkach masę uderzeniową, mogącą zachwiać frontem rosyjskim i sprowadzić zupełną zmianę na teatrze wojny. Rozdzielone na oba skrzydła, dawały dwie armje za słabe, by odegrać rolę kleszczy łamiących oba skrzydła przeciwnika. Rozproszenie wysiłków mogło w najlepszym razie dać wyniki lokalne. W rezultacie więc państwa centralne, acz z różnych powodów, popełniły ten sam błąd, co Rosja. Wbrew planom Daniłowa jednej większej akcji na Prusy i planom Conrada jednej większej



Gen. piechoty Aleksander v. Linsingen, dowódca armji południowej.

akcji z Karpat, obaj przeciwnicy zabrali się do dwu małych ofensyw; wynikły z tego zacięte i kosztowne walki, które mimo dość poważnych sukcesów taktycznych nie przyniosły ani jednej, ani drugiej stronie osiągnięcia tych celów, do których zmierzała. Obie armje przypłaciły kilkotygodniowemi ciężkiemi zapasami, bardzo obfitemi w straty a skąpemi w istotne rezultaty, wahania swoich wodzów.

Jedną tylko korzyść miały państwa centralne w stosunku do Rosjan, a mianowicie tę, że szybciej ukończyły swe przygotowania i przeszły do ofensywy, najpierw na skrzydle karpackiem. Tutaj pomiędzy 3-cią armję austrjacko-węgierską gen. Boroevića, wzmocnioną 3 dywizjami z frontu serbskiego, tak, że liczyła 14 przeszło dywizyj, a grupę gen. Pflanzera-Baltina wstawiono ową nową armję, „cesarsko-niemiecką armję południową", nazwaną tak bodaj dlatego, że na czele jej stał dobry zresztą dowódca niemiecki gen. v. Linsingen, gdyż złożona była w istocie z dywizyj tak niemieckich, jak austro-węgierskich. Szefem sztabu tej armji był początkowo Ludendorff, którego, jak dość powszechnie przypuszczano, wysłał tam złośliwie Falkenhayn, aby go oderwać od Hindenburga. Przed rozpoczęciem jednakże akcji bojowej powrócił Ludendorff naskutek starań Hindenburga do jego boku, do Poznania. W skład jej weszły 3 dywizje niemieckie, wyciągnięte z 9-tej armji, austro-węgierski korpus Hoffmanna (1 ½ dywizji) oraz 1 dywizja austrjacka, wyjęta z armji 4-tej, a wreszcie 1 austrjacka i 1 niemiecka dywizje kawalerji. Armja ta skoncentrowała się około Munkacza i miała uderzyć w kierunku na Stryj. Dalej na wschód od niej znajdująca się grupa Pflanzera-Baltina, licząca po tych zmianach 3 dywizje, wzmocniona została do siły 5 dywizyj przez sprowadzenie z frontu serbskiego doskonałego chorwackiego XIII korpusu, który jednakże wszedł w akcję bojową w samym końcu stycznia. W ten sposób 25 dywizyj austro-węgierskich i niemieckich, składających te armje, przeciwstawiono 8 i 11 armji rosyjskiej, liczącym po przeniesieniu na front karpacki uzyskanego przez Iwanowa korpusu XXII razem 22 dywizje oraz 4 dywizje rezerwowe 11-tej armji pod Przemyślem. Biorąc pod uwagę cały front na południe od Wisły (a więc z 4-tą armją austrjacką i 3-cią rosyjską), stało wówczas 31 dywizyj rosyjskich przeciw 39 dywizjom wojsk państw centralnych. Przewaga tych wojsk była jednakże pozorna. Dywizje ich, zwłaszcza austro-węgierskie, były niższe od rosyjskich nietylko co do liczby kombatantów, ale i bataljonów. Mimo wypełniania strat przeważały dywizje 8—10 bataljonowe o 5—7.000 karabinów. W sumie na południe od Wisły walczące armje państw centralnych liczyły bez załogi Przemyśla i Krakowa w dniu 23 stycznia 1915 r. 573.000, w tem 495 bataljonów, 233 szwadrony i 422 baterje, odpowiadające 330.000 karabinów, 23.000 szabel i 1.660 dział; przeciw nim walczące dywizje rosyjskie obliczano na 610.000.



Patrol w płaszczach śniegowych na froncie wschodnim.

Mimo wszystko więc dysponował Iwanow na froncie na południe od Wisły pewną, acz niewielką, przewagą liczebną, która występowała jednak znacznie wyraźniej, jeśli się brało pod uwagę cały front południowo-zachodni, którym dowodził, t. j. front na południe od Pilicy, gdzie naprzeciw 18 dywizyj rosyjskiej armji 4 i 9-tej stało 14 dywizyj austrjackich armij 1 i 2-giej i niemieckiej armji Woyrscha. Przewaga, jaką rozporządzał na lewym brzegu Wisły, pozwoliła mu też w krytycznym momencie, jak zobaczymy niżej, przesunąć całą jedną armję na front karpacki. Narazie koncentrował on, pod kątem widzenia ataku przez przełęcz Dukielską, siły, jakie tylko mógł, na południe od Przemyśla. Front karpacki, poddany teraz w całości dowództwu komendanta 8-mej armji gen. Brusiłowa, otrzymał w związku z tem nowy rozkład sił: gros ich skupiło się na zachód od przełęczy Użockiej, na wschód od niej aż po granicę rumuńską znajdowały się tylko 4 dywizje piechoty, wspierane przez kawalerję a wzmocnione niebawem przez 2 dywizje XXII korpusu. W tych warunkach wojska państw centralnych przeszły 23 stycznia do ofensywy w Karpatach, uprzedzając tem samem cios Iwanowa, który ruszył 26 stycznia. Zarówno jednak niedostateczność sił, jakich użyto, jak i kontrofensywa rosyjska, spowodowały, że poza skrajnem prawem skrzydłem nie osiągnięto nigdzie poważniejszych rezultatów. Trzecia armja austrjacka i armja Linsingena, stanowiące główną masę uderzeniową, nie zdołały sobie wywalczyć wyjścia z gór mimo korzystnego stosunku sił.

Niewątpliwie odegrały tu wielką rolę ciężkie warunki klimatyczne, od których z natury rzeczy cierpiał więcej atakujący. Silne mrozy, dochodzące nocą do dwudziestu kilku stopni, i zamieci śnieżne, niemożność podprowadzenia artylerji na właściwe pozycje, utrudniały mu akcję. Oddziały, przybrane w białe płaszcze śniegowe, posuwały się wśród ciężkiej zimy niezmiernie wolno. Trzeciej armji austrjackiej udało się w centrum (korpus XVIII i V) wyprzeć Rosjan ku północy i zejść w dolinę górnego Sanu, bijąc koło Lutowisk kawalerję chana Nachiczewańskiego, na prawem zaś skrzydle jej grupa gen. Szurmay'a wzięła 26 stycznia przełęcz Użocką. Mniejsze jeszcze postępy zrobiła armja Linsingena. Wyrzuciła ona wprawdzie Rosjan z południowych stoków Karpat, biorąc korpusem Hoffmanna przełęcze: Verecke i Beskid, i szereg miejscowości po



Patrol na nartach w strojach śniegowych w czasie walk zimowych 1914/15 r.



Walki w przełęczy Dukielskiej w lutym 1915 r. Obraz Heyera.

stronie galicyjskiej (Smorze, Tuchołkę), ale dalej na wschód nie zdołała się posunąć poza przełęcz Wyszkowską i zejść w stronę Doliny, coby zdecydowało było o całym tym odcinku frontu rosyjskiego. Wnet też atak armij państw centralnych spotkał się z kontrofensywą Iwanowa. Szczególnie silnie dała się ona im odczuć na odcinku dukielskim, gdzie w myśl planu Iwanowa, zejścia na nizinę węgierską, skupione były trzy (XXIV, XII, VIII) korpusy armji Brusiłowa. Mimo wzmocnienia walczącej tam 3-ciej armji austrjackiej gen. Boroevića przez dwie nowe dywizje (VIII korpus), przysłane z frontu serbskiego, zdołali Rosjanie po bardzo zaciętych walkach zepchnąć wojska austro-węgierskie poza przełęcz Dukielską, na południowy stok Karpat, zdobyły 5 lutego Mezö-Laborcz i osiągnęły w pierwszych dniach tego miesiąca linję Ondawa — Stropków — Mezö-Laborcz. Armja Boroevića, straciwszy w 2 tygodniowych walkach prawie połowę swego stanu bojowego (89.000 ludzi), bliska była wyczerpania.

Zmęczenie Rosjan, niepróbujących narazie dalej posuwać się w dolinę Laborczy, ułatwiło Austrjakom zatrzymanie ich ofensywy przy pomocy przerzuconego na zagrożony odcinek nowego korpusu (XVII z 4-tej armji) i stworzenia następnie na prawem skrzydle armji Boroevića nowo sformowanej armji 2-giej. Jednoczesna ofensywa armji Linsingena, prowadzona na lewem skrzydle atakujących korpusów rosyjskich, choć sama niewiele zyskiwała na terenie, zmusiła jednak Iwanowa do wzmocnienia tej części frontu pozyskanym właśnie korpusem XXII i utrudniła mu dalsze forsowanie akcji na południe od przełęczy Dukielskiej. Jeszcze bardziej zagroziły jej postępy najdalej na wschód wysuniętej grupy austrjackiej Pflanzera-Baltina.

Pflanzer-Baltin, wzmocniony doskonałym korpusem chorwackim, który nadszedł z frontu serbskiego, prowadził akcję na szerokim froncie Karpat Wschodnich, na wschód od armji Linsingena, aż po granicę rumuńską. Tutaj to, na skraju frontu,



Cerkiew w Rafajłowej.

osiągnęły wojska rosyjskie w czasie przerw w ciężkich operacjach sukces terenowy, przez wyparcie słabych zresztą sił austrjackich w południowej Bukowinie. Postępy te napełniły zarówno naczelne dowództwo, jak obydwa rządy, austrjacki i węgierski, obawami ze względu na wrażenie, jakie wywierały one w chwiejącej się ciągle Rumunji. Z tego powodu wzmocniono nareszcie trzema dywizjami linjowemi grupę Pflanzera, składającą się dotąd poza II-gą brygadą Legjonów wyłącznie z drugorzędnych formacyj pospolitego ruszenia, które, jako złożone ze starszych roczników, dla kampanji zimowej były prawie bez wartości. W ten sposób doszła ona w końcu stycznia do 5 dywizyj (72 bataljonów i 23 szwadronów, 55.000 kombatantów i 190 dział) i mogła rozpocząć skuteczniejszą niż dotąd akcję, tem łatwiej, że Brusiłow, ściągnąwszy, co tylko mógł, ze swoich sił na zachodni odcinek swego frontu, operował narazie na wschodzie, w szczególności na odcinku Pflanzera, stosunkowo słabszemi siłami, liczącemi około 3 dywizyj piechoty i kilka pułków jazdy, przeważnie kozackich.

Zarówno z taktycznych, jak i z politycznych względów Pflanzer-Baltin zaczął też swoją akcję od otwarcia sobie drogi na Bukowinę, które pozwoliło jego skrzydłu posuwać się naprzód pod osłoną granicy rumuńskiej. Siły swe sformował Pflanzer w dwie grupy: zachodnią, złożoną z 2 dywizyj linjowych (6 i 42) i grupy legjonowej ppułk. Hallera, od przełęczy Pantyrskiej po Żabie, i grupę wschodnią na froncie bukowińskim, złożoną narazie z formacyj pospolitego ruszenia i części II-giej brygady Legjonów pod dow. gen. Durskiego, za któremi nadążała linjowa (36) dywizja chorwacka. W końcu stycznia rdzeń grupy, mającej otworzyć drogę na Bukowinę, stanowiły bataljony legjonowe Durskiego, które przez cały miesiąc (w grudniu i początkach stycznia) walczyły na północo-wschód od Munkacza, koło Ökörmezö, z wkraczającemi od Wyszkowa wojskami rosyjskiemi, gdy natomiast mniejsza grupa, Hallera, broniła przejść pod Rafajłową. Kilkomiesięczne walki przy energicznej pracy szkolącej i organizacyjnej uczyniły z oddziałów legjonowych, walczących na Węgrzech, doskonałego żołnierza, który wartością wysunął się wnet na czoło walczących tam pułków austrjackich. Szpitale na Węgrzech zapełniły się wprawdzie rannymi i chorymi legjonistami, skupianymi potem w osobnej stacji zbornej w Budapeszcie, walki te jednakże, choć toczone w obronie obcej ziemi, nie



Msza polowa Legjonów w Karpatach, zimą 1914/15 r.

minęły bez rezultatów. Zapoznały one społeczeństwo węgierskie z żołnierzem polskim, zdobyły mu na Węgrzech wielką popularność i przyczyniły się niemało do wytworzenia tego przyjaznego dla sprawy niepodległości Polski nastroju na Węgrzech, jaki zaznaczył się już, jak zobaczymy, w najbliższej przyszłości. W połowie stycznia, wśród przygotowań do nowej ofensywy, gdy pozycje pod Ökörmező objęła armja Linsingena, grupa legjonowa została przeniesiona na skrajne prawe skrzydło w Karpaty Rodniańskie i przez Felsö-Vissó i Borsa skierowana pod Kirlibabę, którędy prowadziła droga z Węgier do południowej Bukowiny, do doliny Złotej Bystrzycy.

Dnia 18 stycznia rozpoczęły oddziały legjonowe atak na Kirlibabę od strony Przysłopu i po czterodniowych walkach wyparły Rosjan z tej bramy do Bukowiny. Najostrzejsze walki toczyły się 21 stycznia; następnego dnia zajęto Kirlibabę, zmuszając Rosjan do cofnięcia się ku północy. Zdobycie jej umożliwiło szeroką akcję Pflanzera-Baltina na Bukowinę, podjętą 1 lutego wraz z ofensywą na całym jego froncie; 1 lutego zajęła grupa Januszajtisa Breazę, w kilka dni później dotarły oddziały legjonowe do Kimpolungu. Skierowane następnie ku północy, dotarły w połowie lutego pod Śniatyn. Ofensywa austrjacka postępowała bowiem na skrzydle bukowińskiem szybko naprzód. Wojska gen. Lilienhofa, dowodzącego na odcinku bukowińskim, po sforsowaniu grzbietu Karpat zaczęły szybko wypierać dywizje walczącego na Bukowinie XXX korpusu rosyjskiego, wypartego wnet za Seret, a wreszcie za Prut. W walkach tych, w których Rosjanie stracili około 30.000 jeńców, wzięli Austrjacy (17 lutego) Czerniowce i przekroczyli Prut; dnia 18 lutego grupa legjonowa (III baon 2-go pułku) zajęła Śniatyn. Te powodzenia na Bukowinie wpłynęły korzystnie i na operacje dalej ku zachodowi operujących dywizyj Pflanzera-Baltina. W początkach lutego po walkach pod Zieloną spychać one zaczęły wojska rosyjskie w kierunku na Stanisławów; wśród nich walczyła

mała grupa legjonowa Hallera, posuwając się terenem jesiennych walk doliną Bystrzycy ku północy. Naskutek tych postępów obu grup armji Pflanzera wpadła w ręce Austrjaków w dniu 16 lutego Kołomyja a 20 lutego Stanisławów. Rosjanie cofali się na linję Dniestru, do której też Austrjacy dotarli w ostatnich dniach lutego. W walkach odegrała znowu poważną rolę brygada legjonowa, walcząc zwycięsko pod Jezupolem, Niżniowem i Tłumaczem, by wreszcie odejść na krótki a zasłużony odpoczynek w Kołomyi.



Austro-węgierska kolumna amunicyjna na froncie karpackim, zimą 1914/15.

W ten sposób Pflanzerowi-Baltinowi udało się w ciągu lutego oczyścić znaczny szmat kraju od nieprzyjaciela i odrzucić ku północy tak silnie lewe skrzydło rosyjskie, że jeszcze jeden krok wystarczał, by podważyć cały front karpacki nieprzyjaciela. Krok ten mógł być dokonany tylko na zachodzie w kierunku Stryja; na pójście za Dniestr Pflanzer nie miał sił, nie mówiąc już o tem, że wysuwanie się zbyt daleko ku północy, z chwilą, gdy ustało tak korzystne dla ruchów jego pokrycie neutralną granicą rumuńską, byłoby przy ówczesnem ukształtowaniu frontu przedsięwzięciem więcej niż ryzykownem. Ofensywa jednak lewego skrzydła armji Pflanzera, nakazana na linję Dolina—Stryj, by przez zagrożenie tyłów Rosjan otworzyć drogę zatrzymanej w Karpatach armji Linsingena, już się nie powiodła. Iwanow zrobił wszelkie wysiłki, aby powstrzymać dalsze postępy Austrjaków, grożące mu wyrzuceniem za Dniestr i przez to koniecznością odwrotu za San i odsieczą Przemyśla. Stan jednak rzeczy, jaki się wytworzył na froncie karpackim w lutym 1915 r., był oczywistym dowodem, że gdyby w myśl planu Conrada rzucono tam większe, choćby o kilka dywizyj siły, Rosjanie nie byliby się zapewne obronili przed koniecznością odwrotu z południowej i środkowej Galicji. Decyzja zatem dowództwa niemieckiego, kierująca rezerwy niemieckie na północ, mimowoli szła na rękę planom Iwanowa.



Gen. m. p. por. Karol Trzaska-Durski.

Na północy, w Prusach Wschodnich, sytuacja nie przedstawiała się wprawdzie dla Niem-



Pozycje niemieckie nad jednem z jezior mazurskich w lutym 1915 r.

ców korzystnie, ale bynajmniej nie katastrofalnie, a dwoistość ofensywnych działań rosyjskich osłabiała w znacznej mierze niebezpieczeństwo ewentualnego ataku.

Ta dwoistość działań rosyjskich skończyła się skutkiem akcji niemieckiej w sposób nieprzewidywany przez plany rosyjskiego dowództwa, bo nową ciężką klęską poniesioną od wojsk niemieckich. W styczniu 1915 r. posiadali Rosjanie na tym odcinku frontu zdecydowaną przewagę: 10-ta armja rosyjska gen. Sieversa w sile 15 dywizyj miała naprzeciw siebie 8-mą armję niemiecką gen. Belowa w sile 8 dywizyj i to przeważnie drugorzędnych formacyj; podobnie było na odcinku mławskim, gdzie 4 dywizje rosyjskie miały naprzeciw siebie 2 niemieckie (załogi fortec). Stosunek liczebny wojsk nieprzyjacielskich walczących na prawym brzegu Wisły był w końcu stycznia taki, iż 125.000 Niemców stanęło naprzeciw 320.000 Rosjan. Mimo tak korzystnych dla siebie warunków nie potrafili Rosjanie wyzyskać tych miesięcy na opanowanie Prus; wobec sukcesów, jakie Niemcy a nawet Austrjacy zdobywali na nich przy znacznie mniej korzystnym dla siebie układzie sił, dowodziło to rosnącej bezsilności armji rosyjskiej. Osiągnęli oni tylko tyle, że pod naciskiem Sieversa cofnął się Below już w listopadzie poza ufortyfikowaną linję, opartą o Węgorapę i jeziora mazurskie, i na niej odpierał w ciągu grudnia i stycznia ataki rosyjskie.

Naskutek wspomnianej wyżej decyzji dowództwa niemieckiego przerzucone zostały do Prus Wschodnich znaczne stosunkowo siły, bo owe 4 korpusy, których koncentracja ukończona być miała 6 lutego. W związku z tem przeprowadzono przegrupowanie sił niemieckich w Prusach, tworząc obok armji 8-mej — nową armję, 10-tą. Armja 8-ma pod dowództwem Belowa otrzymała nowy XL korpus rezerwowy, tak, że łącznie z dwoma dawnemi dywizjami piechoty liczyła 4 dywizje linjowe i rezerwowe, 2 dywizje landwehry i pewne mniejsze formacje, razem siły jej wynosiły około 7 dywizyj piechoty i 1 ½ dywizji kawalerji, zgrupowanych wzdłuż Węgorapy i jezior mazurskich. Na północ od niej, na linji między Darkiejmami a Szerzupą, skoncentrowano nową armję, 10-tą, pod do-



Gen. pułk. Herman v. Eichhorn, dowódca 10-tej armji niemieckiej.

wództwem gen. pułk. Eichhorna; składały ją nowo przysłane korpusy: XXI oraz XXXVIII i XXXIX rezerwowe, brygada gwardji i formacje landwehry, razem 8 dywizyj piechoty i 1 jazdy. Armje te, liczące razem około 250.000 ludzi, dorównywały w najlepszym razie wymienionym wyżej siłom rosyjskim z tem zastrzeżeniem, że znaczna ich część (3 korpusy rezerwy) złożona była z żołnierza świeżego, który jeszcze nie był w ogniu. Hindenburg, kierujący wraz z Ludendorffem bezpośrednio operacjami tych armij, postanowił uderzyć na Rosjan Sieversa jednocześnie z obu skrzydeł, wzdłuż Niemna i wzdłuż południowej granicy Prus, i przeprowadzić znów niespodziewanym atakiem podwójne oskrzydlenie. Mimo to, że Rosjanie sami, jak wiemy, gotowali się wedle planu Daniłowa do ataku na Prusy, przygotowania niemieckie uszły zupełnie ich uwagi, co stało się jedną z ważnych przyczyn ich rychłej klęski.

Układając swój plan ofensywny na Prusy, Daniłow nie liczył się zupełnie z możnością pojawienia się na pruskim teatrze wojny nowych sił niemieckich; spodziewał się co najwyżej przerzucania tam dla odparcia ataków rosyjskich sił niemieckich z nad Bzury i Rawki, i liczył, że sparaliżuje je przeniesieniem z tegoż frontu sił własnych i to krótszą drogą. Akcję własną oznaczał na koniec lutego, t. j. po wcieleniu w szeregi rocznika 1914 r. i skompletowaniu jako tako rezerw amunicyjnych. Formowanie nowej, 12-tej armji, mającej uderzyć na Prusy od Mławy, szło dość powoli, tak, że z początkiem lutego operowała w Prusach tylko armja Sieversa, zmalała do 12 dywizyj piechoty i 2 dywizyj kawalerji. Od południa, od jezior mazurskich ku Wiśle, Hindenburg zostawił na akcję niewielką grupę v. Gallwitza (początkowo 4—5 dywizyj), dla odwrócenia zaś uwagi Rosjan polecił 9-tej armji rozpoczęcie lokalnej ofensywy nad Bzurą i Rawką, mających zarazem więzić ich siły i uniemożliwiać przerzucanie ich do Prus. Ten atak niemiecki, podjęty pod Bolimowem 21 stycznia, posłużył zarazem dowództwu niemieckiemu do wypróbowania po raz pierwszy na polu bitwy pocisków gazowych. Próba ta nie wydała wprawdzie spodziewanych rezultatów, wojna gazowa była dopiero w początkach i taktyczny sukces był niewielki, ale cel główny, zdezorjentowanie Rosjan, został osiągnięty. Do chwili rozpoczęcia ofensywy niemieckiej, jak sami przyznają, nie wiedzieli oni o przygotowaniach niemieckich.

Dnia 7 lutego rozpoczęli Niemcy atak, najpierw słabszą kolumną, złożoną z 3 dywizyj, które pod wodzą znanego z pod Brzezin gen. Litzmanna po silnem przygotowaniu artyleryjskiem uderzyły z prawego skrzydła, z pod Jańsborga, na południe od jezior w kierunku Ełku. Drugie, znacznie silniejsze uderzenie rozpoczęły następnego dnia 6 dywizyj armji 10-tej, Eichhorna, z odcinka Gąbin—Niemen w kierunku na Wierzbołowo i Kalwarję. Centrum niemieckie ruszyło dopiero 10 lutego w kierunku na Margrabową, gdy Rosjanie zaczęli się cofać pod wpływem ataku na skrzydle. Rosjanie byli



Rosjanie w Prusach Wschodnich, w lutym 1915 r.

zaskoczeni; Sievers przygotowywał właśnie akcję na swem prawem skrzydle, gdy został zaatakowany na lewem. Litzmann, rozbiwszy wysuniętą naprzód dywizję rezerwy, spotkał się z ostrzejszym oporem dopiero pod Ełkiem ze strony III-go korpusu syberyjskiego. Wsparty o naturalne przeszkody (jeziora, lasy), walczył tu ten korpus z niezmierną zaciekłością i determinacją przez 5 dni (9—14 lutego), ustępując wreszcie pod okrążającym ruchem dywizyj niemieckich. Daleko szybszy i większy był sukces Niemców na północy. Tutaj grupa uderzeniowa 10-tej armji niemieckiej dotarła szybkim marszem swem skrzydłem do Władysławowa, zajętego 10 lutego przez XXI (alzacko-lotaryński) korpus, dalszym (XXXVIII rezerwowym) korpusem zajęła po ostrej walce Wierzbołowo i, rozbiwszy III-ci korpus rosyjski oraz wspierającą go jazdę, odsłoniła odrazu całe prawe skrzydło rosyjskie. Dnia 12 lutego byli Niemcy poza Kalwarją i Marjampolem, spychając ku południowi, ku Sejnom i Suwałkom siły rosyjskie, zagrożone wyraźnie otoczeniem. Dnia 11 lutego otrzymał Sievers od dowódcy frontu gen. Ruzskiego rozkaz bronienia się na linji Kowno—Sejny—Augustów—Osowiec, a zwłaszcza bronienia za wszelką cenę Augustowa, a jeśli można i Suwałk; chodziło o to, by móc zacząć stamtąd ofensywę, z chwilą gdy pozwoli na to akcja odciążająca, wszczęta przez 12-tą armję rosyjską. Nowa ta armja, w sile 5 korpusów, rozpoczęła istotnie tegoż dnia pod dowództwem gen. Plehwego ofensywę z linji Ciechanów—Przasnysz—Ostrołęka—Łomża, posuwając się w stronę granicy pruskiej. Było to jednak za późno. Zanim armja Plehwego mogła zaważyć na sytuacji, losy armji Sieversa były już przesądzone (analogicznie, choć odwrotnie terenowo, jak w bitwie pod Tannenbergiem). Dnia 14 lutego armje niemieckie stały już na linji Rajgród—Suwałki—Sejny, otaczając coraz silniej Rosjan w rejonie Augustowa. Walki toczyły się wśród warunków bardzo ciężkich, mrozów i zamieci śnieżnych, od których jednak wnet cierpieć poczęły więcej wojska rosyjskie. Tracąc w odwrocie tabory, walczyły one nieraz o głodzie przeciw następującemu bez chwili odpoczynku nieprzyjacielowi.

Ze strony rosyjskiej próbowano środków ratunku także od wschodu. By nie dopuścić do odcięcia armji Sieversa od Niemna, otrzymał Ruzskij od naczelnego dowództwa rozporządzalny jeszcze III-ci korpus kaukaski, rzucony ku Oranom, oraz XV korpus, który dopiero miał nadejść z Homla ku Grodnu. I to było za późno. Gdy 17 lutego

przybył w. ks. Mikołaj Mikołajewicz do Siedlec, by z Ruzskim odbyć naradę nad dalszą akcją, okazało się, że Niemcy zdołali armji Sieversa odciąć już drogi ku wschodowi, tak, że cofać się może tylko na południe za Bóbr przez Sztabin i Lipsk, dzięki oporowi III korpusu syberyjskiego. Nie było zupełnie od 15 lutego wiadomości o losach XX korpusu, który w sile 4 dywizyj walczył w okolicy Suwałk. Na te wszystkie trudności widział Ruzskij jedyny ratunek w przerzuceniu dalszych 8 korpusów z lewego brzegu Wisły na prawy i rzuceniu ich (całej 1-szej armji gen. Litwinowa) pod Mławę, a zgrupowaniu reszty do kontrofensywy między Grodnem a Białymstokiem. W związku z tem proponował cofnięcie frontu na lewym brzegu średniej Wisły i przesunięcie go na linję Modlin—Góra Kalwarja, a więc pod same mury Warszawy. Przyjmując pierwszą część planu, odrzucił jednak w. książę plan cofnięcia frontu. Manewr proponowany przez Ruzskiego mógł jednak być wykonany dopiero w początkach marca. Tymczasem odcięte dywizje rosyjskie, otoczone w lasach na wschód od Augustowa, poddały się Niemcom 22 lutego, pozostawszy bez żywności i amunicji. Liczba jeńców, wziętych przez Niemców w ciągu 2 tygodniowych walk, przekraczała 90.000; wzięto 300 dział, straty zacięcie walczących Rosjan w zabitych i rannych były ogromne. Dziesiąta ich armja przestała istnieć, wyjąwszy niektórych dywizyj lewego skrzydła, opartych o Bóbr.



Niemiecka bateria 10 cm w czasie walk lutowych w Prusach 1915 r.

Również i atakujący byli wyczerpani. Walki wśród dokuczliwej pogody zimowej, śnieżycy i mrozu naprzemian z odwilżą, zamieniającej wszystkie drogi na bezdroża, dały się im we znaki. Wobec niemożności dostarczenia prowjantu postępujące naprzód oddziały niemieckie żywiły się w znacznej mierze zapasami zdobytemi na nieprzyjacielu, który wprawdzie na tyłach swoich nie miał potrzebnych rezerw, ale zato znaczne zapasy żywności. Sukces Niemców, poza ponownem, tym razem ostatecznem oswobodzeniem Prus Wschodnich, leżał przedewszystkiem w udaremnieniu ofensywy rosyjskiej, mającej, wedle planów Daniłowa, przygotować szerszą akcję rosyjską przeciw Niemcom z wiosną 1915 r. Pozostawała natomiast otwarta kwestja, czy ten sukces da się rozszerzyć na cały północno-zachodni front rosyjski, t. zn. czy uda się Niemcom zmusić Rosjan do opuszczenia linji Narwi a z nią Modlina i Warszawy. Mimo oporu Falkenhayna, który ciągle jeszcze zastrzegał się, że siły wysłane na front wschodni będą musiały zapewne już być w marcu wycofane stamtąd na zachód, trwał jednak Hindenburg przy planie forsowania dalej rozpoczętej ofensywy w celu wyrzucenia Rosjan z wideł Wisły i Narwi i żądał w tym celu dalszych posiłków. Miały one dopomóc do przełamania frontu rosyjskiego na zachód od Grodna, pójść przez Bóbr w stronę



Pozycje niemieckie nad Bzurą. Schronienie dla ludzi i koni.

Białegostoku i przez ten manewr oskrzydlający zmusić Rosjan do wycofania się z pozycyj koło Modlina i Warszawy.

Falkenhayn odmówił, wobec czego Hindenburg począł prowadzić akcję ofensywną na linji Narew—Bóbr przy pomocy sił dotychczasowych, co atoli spotkało się tam z kontrakcją przegrupowanych tymczasem wojsk rosyjskich; 12-ta armja rosyjska wobec opanowania przez Niemców Płocka 15 lutego zajęła odcinek zachodni, Wyszogród—Płońsk — Ciechanów — Przasnysz, dalej od Orzyca, linję Narwi i Bobru, armja 1-sza. Przeciw nim zwrócił Hindenburg akcję prawego skrzydła armji 8-mej, a przedewszystkiem wzmocnionej teraz bardzo silnie grupy Gallwitza, tak, że w początkach marca doszła ona do siły 220.000 ludzi. Ruzskij zorjentował się jednak w planie niemieckim zajęcia Warszawy od wschodu już około 20 lutego i przeciwstawił się mu tem skuteczniej, że Hindenburg nie miał w istocie sił odpowiednich dla przeprowadzenia tego planu. Ataki Niemców w kierunku Łomży i Ostrołęki zostały powstrzymane. Wówczas Gallwitz postanowił spróbować jeszcze uderzenia pomiędzy dwie armje rosyjskie, na dobrze umocniony Przasnysz. I-szy rezerwowy korpus niemiecki pod dow. gen. Morgena przeprowadził wprawdzie tę trudną operację i wziął po zaciętej walce Przasnysz 24 lutego, ale nie zdołał się tam utrzymać; już 27 lutego wyparli go stamtąd Rosjanie. Kontratak Rosjan na Przasnysz, zamykający nieudałą akcję ofensywną niemiecką na linję Narwi i Bobru, był zarazem początkiem przygotowywanej dotąd ofensywy rosyjskiej na północ. Wzięła w niej udział także i zreorganizowana armja 10-ta. Ofensywa ta, prowadzona przez cały marzec, nie przyniosła żadnego poważniejszego rezultatu. Armje rosyjskie nie dysponowały w dalszym ciągu odpowiedniemi zapasami amunicji, rozwój zaś wypadków na froncie karpackim i skierowanie tam znowu wysiłków rosyjskich przyczyniły się w dużej mierze do ułatwienia sytuacji Niemcom. Potrafili oni obronić zajęte tereny, osłaniając przy pomocy szybko wybudowanych pozycyj obronnych zdaleka granicę Prus. Front biegł od Wyszogrodu około Ciechanowa ku Ossowcowi, stamtąd przez Augustów, Suwałki, Kalwarję i Marjampol do Jurborka nad Niemnem. W walkach marcowych udało się również Niemcom odebrać Tylżę i Kłajpedę i przesunąć front za granicę rosyjską, zajmując Taurogi.

Klęskę pruską tłumaczyła dla jednej, pogarszała dla drugiej części opinji rosyjskiej afera szpiegowska ppłk. Miasojedowa, szefa wywiadu pobitej 10-tej armji, oskarżanego już w czasie pokoju o służbę na rzecz Niemiec, a ratowanego wpływami ministra wojny Suchomlinowa. Oskarżony o zdradę i udzielanie informacyj Niemcom w czasie ope-

racyj na froncie pruskim, został skazany na śmierć i powieszony w Warszawie 10 marca.



Z walk zimowych w Karpatach. Oddział narciarzy austrjackich.

Walki zimowe na froncie północnym nie przyniosły decyzji. Raz jeszcze upadła próba rosyjska opanowania Prus, raz jeszcze Hindenburg piorunującem zwycięstwem wykazał wyższość swoją i swoich wojsk nad rosyjskim przeciwnikiem, acz zwycięstwo okupić musiał znacznie drożej niż sukcesy na początku kampanji. Mimo że walki te prowadzone były z obu stron z większym znacznie nakładem sił, niż na froncie wschodnio-galicyjskim, nie miały one w istocie większego znaczenia dla przebiegu kampanji, niż sukcesy Pflanzera-Baltina w Karpatach. Posiadanie linji Narwi i Bugu z Modlinem i Warszawą dawało Rosjanom ciągle tak wielkie szanse w walce z Niemcami, iż sforsowanie ich i zdobycie Warszawy od północy okazywało się za kosztowne a w każdym razie nieosiągalne przy tych siłach, jakiemi dysponowali Niemcy. Front północny ustabilizował się na długie tygodnie, a obie strony walczące tem gorliwiej poczęły czynić wysiłki na południu.

Koniec lutego zastawał tedy wojska rosyjskie w położeniu o wiele trudniejszem, niż to było po ukończeniu i tak niepomyślnych dla nich walk grudniowych. Pobite na obu skrzydłach, zagrożone były na północy atakiem ze wschodu na Warszawę, na południu zaś mogły lada chwila utracić linję Karpat i znaleźć się w odwrocie za San i Wisłę. Były to w dużej mierze skutki rozdwojenia ofensywnej akcji rosyjskiej, spowodowanego nieliczącą się bardzo z planami naczelnego dowództwa inicjatywą Iwanowa. Mimo całej niechęci, jaką ku niemu żywiono w otoczeniu naczelnego wodza, udało się jednak Iwanowowi ostatecznie przechylić szalę na korzyść swych planów, chociaż — trzeba dodać — okazały się one niebawem dla rozwoju sytuacji na froncie wschodnim równie bezskuteczne, jak kosztowne.

Przeforsowanie swoich planów nie poszło Iwanowowi łatwo i udało mu się dopiero wówczas, gdy bieg wypadków na froncie północnym w ciągu lutego i marca wykazał, że żadnych sukcesów tam, po poniesionych klęskach, nie będzie można osiągnąć. Początkowo jednak w. ks. Mikołaj Mikołajewicz, mimo chwiejności swej wobec Iwanowa i niesprzeciwiania się jego planom, nie chciał angażować się silniej na południu, nawet po rozpoczęciu ofensywy Pflanzera-Baltina, której szans początkowo nie doceniano w naczelnem dowództwie. Iwanow jednak zrozumiał odrazu grożące mu niebezpieczeństwo, a zrozumiał je tem lepiej, iż wiedział, jak słabe siły pozostawił na wschodnim odcinku swego frontu. Już po pierwszych sukcesach Austrjaków na Bukowinie zażądał od w. ks. Mikołaja Mikołajewicza dalszych posiłków; naczelny wódz rosyjski zawiadomił go jednak 10 lutego, że wobec niebezpiecznego położenia w Prusach Wschodnich nie może

mu dać sił nowych i że radzić sobie musi sam przez przesuwanie na zagrożone części frontu sił z innych podległych mu armij. W połowie lutego dostał Iwanow na swe ponowne żądanie takąż samą radę ze strony naczelnego dowództwa, gdzie brano mu nie bez racji za złe, że swą samowolną ofensywą, zaczętą w stronę Koszyc, zarówno naruszył równowagę na swoim froncie, jak pokrzyżował plany naczelnego dowództwa. Wobec tego Iwanow zdecydował się radzić sobie sam, jak mu to nakazywano, i zaczął przegrupowywać podległe mu armje, by tylko uwolnić się od niebezpieczeństwa, jakie zagroziło lewemu skrzydłu frontu rosyjskiego. Siły potrzebne mu w Galicji wydobył z frontu w Królestwie kosztem głównie 9-tej armji, częściowo 3-ciej armji. Na południe od Pilicy zostawił 5 korpusów (grenadjerski, XIV, XVI, XXV i stworzony z dywizyj rezerwowych XXXI) pod rozkazami dotychczasowego dowódcy 4-tej armji gen. Everta. Dowództwo 9-tej armji wraz z jej dowódcą gen. Leczyckim przeniósł na front karpacki, poddając mu prócz walczącego tam korpusu XXX nowo ściągnięte z Królestwa korpusy XI, XVII, XVIII i II-gi korpus jazdy. Tak sformowana 9-ta armja w sile 8½ dywizji piechoty i 5 dywizyj jazdy objęła front od granicy rumuńskiej po Bolechów. Dalej operować miała armja 8-ma Brusiłowa, która, po nieudałej ofensywie dukielskiej i oskrzydlającym ruchu Pflanzera, straciła swe pierwotne znaczenie masy uderzeniowej w kierunku Węgier; dwa jej korpusy (XII i XXIV) przesunięto więc do osłabionej przez przegrupowanie armji 3-ciej. Zadaniem armji 8-mej oraz 3-ciej, której front zwracał się coraz wyraźniej ku południowi, miało być kontynuowanie ofensywy ku południowi, ale celem zagrożenia stąd siłom nieprzyjacielskim na wschodzie, które Leczyckij atakować miał od północy. Mimo tych zmian przeprowadzonych pod koniec lutego wobec zbliżającej się do Dniestru ofensywy Pflanzera, Iwanow nie czuł się na siłach do przeprowadzenia kontrofensywy z powodzeniem i 2 marca ponowił żądania posiłków i uzyskał wreszcie nadesłanie mu XXXIII korpusu, formowanego z dywizyj rezerwowych; wzmocniono nim armję Leczyckiego, który musiał jeden ze swych korpusów (XVII) odstąpić Brusiłowowi.

Z tak przegrupowanemi siłami przystąpił Iwanow ponownie do działań ofensywnych nad Dniestrem i na froncie karpackim, gdzie tymczasem Austrjacy rzucili nowe siły. 3 armja austrjacka Boroevića, która w ciągu ofensywy zimowej rozrosła się do 18 dywizyj, została podzielona. Pod dowództwem Boroevića pozostało 10 dywizyj (korpusy III, VII, X i XVII), gdy tymczasem pozostałe 8 dywizyj (grupa Szurmay'a, korpusy V, XVIII i XIX) przekazane zostały nowo sformowanej armji, nazwanej 2-gą od dowódcy Böhm-Ermolliego, przeniesionego 12 lutego ze sztabem z frontu w Królestwie Polskiem wraz z częścią swej armji (3 dywizje). Reszta jej pozostała dalej w składzie grupy Woyrscha pod dowództwem gen. Kövessa. Armja 2-ga, otrzymawszy jeszcze dalsze 4 dywizje, wyrosła w ten sposób do silnej masy 15 dywizyj, rozmieszczonych pomiędzy przełęczą Użocką a Łupkowską, między armją 3-cią a armją Linsingena, a więc na skrzydle zaawansowanych na południe przez przełęcz Dukielską korpusów rosyjskich. Celem jej była jak najśpieszniejsza ofensywa w kierunku Przemyśla, z którego dochodziły coraz bardziej niepomyślne wieści.

Oblegająca Przemyśl 11-ta armja rosyjska nie była bynajmniej najgroźniejszym nieprzyjacielem twierdzy. Dowódca Przemyśla gen. Kusmanek rozporządzał jeszcze w końcu grudnia 83.000 kombatantów i 27 grudnia mógł podjąć nawet energiczny wypad w kierunku południowo-zachodnim, mający ułatwić akcję walczących wtedy o odsiecz twierdzy armij austrjackich. Trudności tkwiły gdzie indziej. Ogółem miał Kusmanek w Przemyślu 120.000 załogi, 18.000 ludności cywilnej oraz 15.000 koni do

wyżywienia, a twierdza nie była przygotowana pod względem zapasów żywności na tak długotrwałe oblężenie. Głównym wrogiem twierdzy, która, przyznać trzeba, broniła się najdłużej ze wszystkich twierdz, obleganych w ciągu wielkiej wojny na różnych teatrach, był głód a nie Rosjanie, którzy w sztuce oblegania twierdz pozostali bardzo wtyle, szczególnie za Niemcami. Do końca też nie udało im się opanować żadnego z fortów, mających istotne znaczenie dla obrony twierdzy; z chwilą, gdy Iwanow przeszedł do prób realizacji swych planów zakarpackich, Rosjanie więcej cernowali niż oblegali Przemyśl. Akcję przeciw twierdzy prowadziły 2 korpusy, bardzo często zresztą zmieniające swój skład, zależnie od potrzeb frontu karpackiego. Jednakże od pierwszych tygodni 1915 r. musiała i załoga twierdzy zaniechać ofensywnych wystąpień, gdyż uszczuplane coraz bardziej racje żywności nie pozwalały na jakikolwiek forsowniejszy wysiłek.



Gen. piechoty Herman v. Kusmanek, dowódca twierdzy przemyskiej.

Braki w zaopatrzeniu twierdzy w żywność datowały się od listopadowego odwrotu wojsk austrjackich z pod Przemyśla. Nastąpił on szybciej, zanim można było uzupełnić zapasy nadwerężone przez walczące pod Przemyślem wojska; liczono się też z tem, że odsiecz będzie mogła nastąpić w ciągu kilku najbliższych miesięcy, jeśli nie tygodni. Naczelne dowództwo austrjackie wiedziało, że zapasy żywności w Przemyślu starczą najdalej do początku marca, że przez zmniejszanie racji żywności i ubój koni będzie można rzecz przeciągnąć co najdalej poza połowę marca. Zmniejszenie liczby koni zmniejszało szanse akcyj ofensywnych, czy nawet próby przebicia się załogi twierdzy, które również brano pod uwagę. Nadomiar Rosjanie przeszli od 9 lutego znowu do energiczniejszej akcji przeciw twierdzy, bombardując ją coraz to silniej. Z tych powodów nakazano 2-giej armji rozpoczęcie co rychlej ofensywy w kierunku Przemyśla. Główne uderzenie po drodze Cisna — Baligród w stronę Liska przeprowadzić miała na froncie 12 km grupa gen. Tersztyanszky'ego, licząca około 50.000 kombatantów. Ofensywę armji 2-giej wspierać miała energicznie 3-cia armja. Bez względu na fatalne warunki, wywołane roztopami, uniemożliwiającemi należyte użycie artylerji, tonącej na bezdrożach, rozpoczął Böhm-Ermolli 27 lutego nakazane mu uderzenie.

Ofensywa ta, prowadzona wśród nader zaciętych i krwawych walk, nie przyniosła jednak spodziewanego rezultatu ani na froncie 2-giej armji, ani wspomagających ją armij sąsiednich. Wojska rosyjskie, mimo widocznej przewagi Austrjaków (21 dywizyj przeciw 12 na froncie 2-giej i 3-ciej armji), stawiały zajadły opór; walczono na bliski dystans, niejednokrotnie na bagnety, brnąc w śniegu lub w błocie. Górzysty teren, mglistość i obfitość opadów utrudniały zarówno posuwanie się, jak i wywiady; zwłaszcza wywiad lotniczy stał się iluzoryczny. Wśród energicznych kontrataków rosyjskich ani zacięte walki, staczane pod Smolnikiem, Łupkowem i Koziówką, ani ofensywa czwartej armji nie sprowadziły poderwania frontu rosyjskiego. Naprożno naczelne dowództwo austrjackie rozkazem z 3 marca nakazało wszystkim armjom walczącym oczyszczenie z nieprzy-



Torowanie drogi wśród śniegów przez wojska rosyjskie w czasie walk w Karpatach.

jaciela środkowej Galicji i odsiecz Przemyśla i zabroniło 6 marca zaprzestawania ofensywy nawet tam, gdzie były wyczerpane walkami dywizje.

„Dnia 1 marca — opisuje te walki jeden z wyższych oficerów austrjackich — przyszła mgła i śnieżyca. Wszelka orjentacja staje się niemożliwa, całe pułki błądzą, w rezultacie straty ogromne; 6 marca nowa zmiana pogody: niebo bez chmur, w dzień odwilż, w nocy zimno do 20°. W następstwie tego obmarzają stoki gór, tak, że każdy atak, nawet bez przeciwdziałania nieprzyjaciela, urasta do roli wyczynu turystycznego. Gdy się to wszystko pokona, kończy się słońce ogrzewające choć trochę w ciągu dnia walczących, a mroźny wiatr północno-zachodni wyciąga z ludzi resztki ciepła. Na całym terenie walki ani jednej kwatery, nikt dniami i tygodniami nie zdejmuje z siebie ubrania, które u wielu zamieniło się w twardo przylegający pancerz lodowy. Ziemia zamarznięta na kamień uniemożliwiała atakującym okopywanie się przed ogniem nieprzyjacielskim. Straty wzrastają ogromnie: ranni, których wysyłka jest niezmiernie trudna, giną masami. Ludzie wyczerpani przez wielotygodniowe walki i braki nie mogą nawet w nocy myśleć o śnie, bo oznacza on natychmiastową śmierć przez zamarznięcie. Dnia dziesiątego marca przyszła burza śnieżna: atak utknął, całe linje tyraljerskie pokrył raz na zawsze śnieżny całun. Piechota stanęła bez osłony przed przeszkodami, wznoszonemi przez nieprzyjaciela: gros artylerji było ciągle jeszcze o 3—4 marsze za frontem. Mimo to wojska wytrzymały; mimo meldunków dowódców, zapewniających od tygodni o ich zupełnem wyczerpaniu, wytrwały w tem białem piekle“.

W podobnie trudnych warunkach walczyły wojska rosyjskie; łagodziły im je wszakże zarówno większe przyzwyczajenie tych wojsk do ciężkich warunków zimy, jak korzyści, jakie dawały przygotowane pozycje obrońcom odpierającym ataki tak wyczerpanego nieprzyjaciela. Dowództwo rosyjskie prowadziło obronę bezwzględnie, nie oglądając się na bardzo ciężkie straty, jakie ponosiły wojska jego walczące w Karpatach. W tych warunkach ciężkie walki, staczane na froncie wszystkich trzech armij karpackich, przy-

niosły wojskom państw centralnych pewien wynik tylko na części frontu armji drugiej, której po zaciętych walkach honwedów gen. Tersztyanszky'ego udało się wygiąć front rosyjski pod Baligród. Przez chwilę zdawało się, że Tersztyanszky'emu powiedzie się przełamanie frontu rosyjskiego, otwierające drogę do odsieczy Przemyśla; dowódca walczącego z nim rosyjskiego korpusu VIII zdecydował się już bowiem do odwrotu na Sanok, i tylko bezwzględny upór Brusiłowa zatrzymał ten korpus na stanowiskach, ratując przez to szanse przygotowywanej wówczas przez Brusiłowa ofensywy. Walki toczyły się dalej: obrona w oparciu o siły natury była w nich stale silniejsza od ataku — jak mówi urzędowy historyk austrjacki — tak, że już w pierwszych dniach marca było rzeczą jasną, iż dalsza ofensywa austrjacka w tych warunkach się nie powiedzie.



Gen. kawalerji Platon Leczyckij, dowódca 9-tej armji rosyjskiej.

Na ten moment przyszła przygotowywana przez Iwanowa druga ofensywa rosyjska, po przegrupowaniu dokonanem (str. 316) przezeń na froncie południowo-zachodnim. Ofensywa ta, rozpoczęta 10 marca przez armję Brusiłowa, powstrzymała ostatecznie akcję ofensywną austrjacką. W dniu 13 marca VIII korpus rosyjski, wzmocniony nowemi jednostkami, przełamał front XIX korpusu austrjackiego na południo-zachód od Baligrodu i, biorąc tam wzgórza, o które tak długo i zacięcie walczono, począł się przebijać w kierunku Woli Michowej. Tutaj wszakże udało się go Austrjakom zatrzymać, przekonując Iwanowa, że obrona daje im równe korzyści, jak poprzednio jemu. Rozmach ofensywy rosyjskiej został powstrzymany, ale niemniej odparł on ostatecznie akcję drugiej armji austrjackiej, mającą przynieść odsiecz Przemyślowi. Wraz z nią przesądzony został i los twierdzy, tem gruntowniej, że i na dalszych, wschodnich odcinkach frontu potrafili Rosjanie powstrzymać akcję zaczepną przeciwnika.

Pflanzer-Baltin otrzymał wprawdzie w końcu lutego posiłki (5-tą dywizję piechoty), lecz i tak przeciw jego sześciu dywizjom znalazło się blisko 9 przeważnie wypoczętych dywizyj 9-tej armji Leczyckiego. Główna ich część, około 5 dywizyj, miała atakiem z zachodu od Doliny i Kałusza, wymierzonym w kierunku Sołotwiny, odciąć armję Pflanzera od armji Linsingena i, forsując dalej na Delatyn, odciąć ją od Karpat, a przedewszystkiem od jedynej łączącej ją z Węgrami linji kolejowej Delatyn—Korösmezö. Plan ten nie powiódł się. W walkach ostatnich dni lutego i pierwszych dni marca zepchnęli Rosjanie wojska Pflanzera na linję Bystrzycy Sołotwińskiej, ale dalej posunąć się i odciąć ich od ich arterji komunikacyjnej nie zdołali. Zato XXX korpus rosyjski, sforsowawszy Dniestr pod Jezupolem, zajął Stanisławów, zepchnął centrum Pflanzera ku południowi. Zaczęły się ostre walki o ważną strefę, decydującą o zejściu z gór na doliny, która została wreszcie w ręku Austrjaków, wzmocnionych nowym korpusem XI, nadesłanym z nad Dunajca z armji 4-tej; zastąpił on wykruszone jednostki pospolitego ruszenia. Dzięki temu udało się Pflanzerowi po odparciu 17 i 18 marca ostrych ataków rosyjskich na Ottynię utrzymać w końcu marca front na linji Bystrzyca—Ottynia—Niezwiska—Dniestr i zasłonić granicę besarabską, na której pojawiły się nowe siły rosyjskie; nadzieja ruszenia frontu karpackiego przez oskrzydlenie go od wschodu została jednakże pogrzebana. Jedno-



Przemyśl po kapitulacji. Fort Nr. IX (koło Ujkowic), wysadzony przez wojska austro-węgierskie.

cześnie z tem nastąpił upadek Przemyśla.

W ciągu lutego 11-ta armja rosyjska gen. Seliwanowa, oblegająca Przemyśl, zaostrzała coraz bardziej swą akcję przeciw twierdzy. Do upadku twierdzy zdołała ona wszakże opanować jedno tylko ważniejsze umocnienie na linji Hnatkowice—Batycze, od strony północnej (14 marca), co zresztą nie przesądzało szans dalszej obrony twierdzy. Nie mogła się ona jednakże trzymać już dłużej, niż kilka dni, ze względu na brak żywności. Dowódca twierdzy gen. Kusmanek wobec utraty ostatniej nadziei odsieczy po załamaniu ofensywy 2-giej armji (10—14 marca) chciał jednak uniknąć za wszelką cenę kapitulacji i postanowił spróbować przebicia się przez oblegającą go armję w kierunku wschodnim, by po zawładnięciu magazynami rosyjskiemi w Mościskach i Sądowej Wiszni maszerować na południo-wschód ku armji Pflanzera-Baltina. Był to pomysł prawie nie do wykonania, chociażby ze względu na ogromne wyczerpanie znużonej i wygłodzonej załogi twierdzy. Zdawał sobie z tego sprawę sam Kusmanek, zapowiadając w depeszy iskrowej do Franciszka Józefa, że załoga Przemyśla chce przed swą katastrofą „oddać jeszcze jedną usługę armjom walczącym w polu". W nocy 19 marca wśród ostrej śnieżycy rozpoczął Kusmanek atak na linje rosyjskie pomiędzy Medyką a Pleszowicami. Przełamanie ich nie powiodło się. Wyczerpani żołnierze padali wśród zawieruchy, nie mogąc się posuwać naprzód; 23 dywizja honwedów, stanowiąca rdzeń załogi, początkowo posunąć się zdołała ku Nowosiółkom, ale flankowy atak rosyjskiej 58 dywizji powstrzymał jej pochód i zmusił do odwrotu po 7 godzinach walki i utracie 70% swego składu. Po nieudaniu się planu przebicia się zostawała tylko kapitulacja; racje żywności wystarczały tylko do 24 marca. Odpierając jeszcze przez dwa następne dni ataki rosyjskie, rozpoczął Kusmanek przygotowania do poddania twierdzy. Wybito wszystkie konie, poniszczono urządzenia kolejowe i sprzęt wojenny, spalono zapasy pieniędzy, wreszcie 22 marca rano po zniszczeniu dział, wysadzeniu w powietrze fortów, mostów i pozostałych zapasów amunicji, wywieszono białe

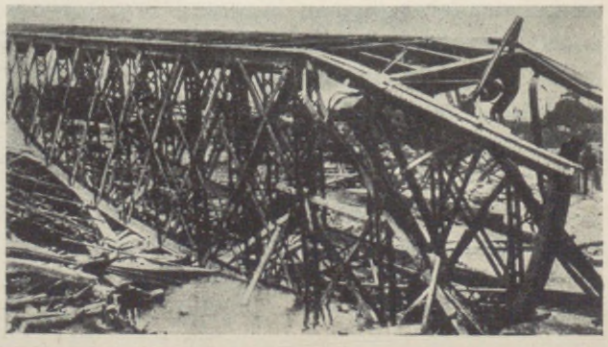

Przemyśl. Most na rzece Wiar, wysadzony przez obrońców



Przemyśl po kapitulacji. Fort wysadzony przez załogę twierdzy.

chorągwie. Przemyśl znalazł się w rękach Rosjan. Dowódca armji oblęgającej gen. Seliwanow, pozbawiony w ten sposób przez Kusmanka laurów zdobywcy twierdzy, nie chciał z początku pertraktować z wysłanymi doń parlamentarzami i dopiero po otrzymaniu polecenia Mikołaja II polecił pozostawić szable oficerom załogi przemyskiej; 119.000 jeńców (w tem około 2.500 oficerów i 9 generałów) dostało się do niewoli. Upadek Przemyśla, „którego doniosłość strategiczna — jak stwierdza Daniłow — została nieco przesadzona przez sztab generalny frontu południowo-wschodniego", nie wywołał zasadniczego zwrotu w przebiegu kampanji. Niemniej wywołał on ogromne wrażenie ze względu na swe skutki moralne. Paléologue, który nie stawia wcale wysoko jego wartości strategicznej, podkreśla przedewszystkiem jego doniosłość pod względem moralnym „pour réconforter un peu l'opinion russe". Odwrotnie było oczywiście po stronie austrjackiej. Wysiłki dowództwa austrjackiego, by dać odsiecz twierdzy, wysiłki okupywane niesłychanemi stratami ofensywy karpackiej, niezostającemi w żadnym stosunku do ryzyka, na jakie narażano los całej kampanji, podniosły zarówno w oczach armji, jak ludności, znaczenie Przemyśla i spowodowały, że utratę jego odczuto jako klęskę, większą niż nią była w istocie.

Pod względem strategicznym upadek Przemyśla miał dla armij austrjackich ten skutek, że traciły one dotychczasowy formalny cel swych operacyj. Podjęcie ich na podstawie nowych założeń wymagało czasu, odświeżenia i wzmocnienia sił. Narazie mogły się one więc ograniczać do obrony, inicjatywa na froncie na południe od Wisły przechodziła w ręce rosyjskie. I z tej przyczyny więc upadek Przemyśla przychodził niezmiernie wporę dla planów Iwanowa, nieodstępującego od myśli ofensywy na Węgry. Nie do pogardzenia były oczywiście i same siły 11-tej armji — dwa korpusy — uwolnione teraz do działań na froncie karpackim. Jeden z nich XXVIII przydzielił on zaraz do armji 8-mej Brusiłowa, drugi XXIX — do armji 3-ciej, które to armje miały za zadanie forsowanie tej ofensywy. Miały one przebić się pomiędzy Zborowem a przełęczą Użocką na Węgry, poczem armja 8-ma miała uderzyć w kierunku Szatmár-Neméti, by wraz z armją 9-tą zniszczyć zamknięte w ten sposób armje Linsingena i Pflanzer-Baltina. Był to, jak stwierdza niechętny coprawda Iwanowowi Daniłow, plan bardzo ryzykowny, oparty na założeniu, że armja austro-węgierska nie jest zdolna do poważniejszego oporu; miał on cele przedewszystkiem polityczne, przyniósł zaś rezultaty jak najgorsze dla Rosji.

W. ks. Mikołaj Mikołajewicz nie miał zdaje się wielkich złudzeń co do szans wielkiego planu Iwanowa, ale niemniej na ten plan się zgodził. 16 marca oświadczył on ambasadorowi Francji Paléologue'owi, że konieczne jest natychmiastowe wciągnięcie w wojnę Rumunji i Włoch. Oznaczało to zapowiedź, że Rosja przegra, jeżeli znaczna część wojsk przeciwników nie zostanie odciągnięta na nowe fronty. Polecając w trzy dni później



Austrjacka kolumna amunicyjna na froncie karpackim.

przez szefa sztabu Januszkiewicza przejście na wszystkich odcinkach frontu do defensywy z tem, że ofensywę poprowadzi się tylko na południo-zachodzie, czyli przechodząc całkowicie na stronę Iwanowa, działał w konsekwencji tego, co powiedział Paléologue'owi: liczył, że sukces nad Austrjakami, choćby drogo okupiony, przyśpieszy interwencję Włoch czy Rumunji, uważał, że trzeba ryzykować, bo bez tego nadejdzie i tak klęska. Była to decyzja bardziej ryzykowna, niż się spodziewano, mimo że poddanie się Przemyśla zdawało się wykazywać jej trafność strategiczną. „Polityka — dodaje Daniłow — zaczęła ingerować bardzo poważnie w dziedzinę strategji i ciążyć nad decyzjami naczelnego dowództwa". Istotnie, w końcu marca zarzucili Rosjanie ofensywę na północy. Po generale Ruzskim, który 26 marca złożył dowództwo frontu północno-zachodniego jako chory, objął tam kierownictwo gen. Aleksiejew, znany z opozycji swej przeciw akcji na Prusy, i przystąpił zaraz do zreorganizowania frontu w sensie defensywnym. Część korpusów wycofano w głąb kraju, tworząc rezerwy dla ewentualnego użycia ich także na froncie karpackim.

Już 20 marca rozpoczęły 3-cia i 8-ma armje rosyjskie (Dimitrjew i Brusiłow) energiczną akcję ofensywną przeciw walczącym z niemi 3-ciej i 2-giej armjom austrjackim (Boroević i Böhm-Ermolli), która do szczytu doszła w ostatnich dniach (26—31) marca. Najpierw skoncentrowali Rosjanie swe wysiłki przeciw armji 3-ciej, 29 marca zaatakowali wysunięty na północ ku Baligrodowi odcinek armji 2-giej. W walkach tych, prowadzonych przez Rosjan z równie wielkim rozmachem i bezwzględnością, jak stratami, udało się jednak Iwanowowi osiągnąć niewielkie sukcesy tak na froncie Boroevića, gdzie XXIV korpus rosyjski zepchnął III korpus austrjacki do Zborowa, jak na froncie Böhm-Ermolliego, którego Brusiłow (swemi 14 dywizjami przeciw 12) zepchnął o 5—8 km na południe pomiędzy Wolą Michową a Ustrzykami. Nigdzie jednakże nie zdołali Rosjanie przełamać i zwinąć frontu nieprzyjaciela, sukcesu strategicznego nie odnieśli tak samo,



Walki w dolinie Laborczy. Obraz Heyera.

jak poprzednio Austrjacy, forsujący drogę przez Karpaty ku Przemyślowi. Niemniej ofensywa ta napełniała poważną obawą Conrada, gdyż mimo zapełnienia szeregów austrjackich nowemi bataljonami marszowemi, Rosjanie mieli, wedle obliczeń austrjackich, wyraźną przewagę liczebną. Najbardziej zagrożony był Böhm-Ermolli, którego 2-ga armja ze 110.000 karabinów miała przeciw sobie 156.000 karabinów rosyjskich. W sumie obliczali Austrjacy siły własne na froncie karpackim na 302.000 karabinów przeciw 350—370.000 rosyjskich.

Lękając się przełamania frontu armji 2-giej, polecił jej Conrad cofnąć się o 20 km na południe na przygotowane po południowej stronie gór pozycje. Ruch ten w dniach 1—4 kwietnia wykonała armja (Böhm-Ermolliego) jednakże tylko na swem lewem skrzydle i centrum, t. j. czterema korpusami (XIX, XVIII, V i korpus Schmidta), które ją odtąd składały, gdy tymczasem silna grupa gen. Szurmay'a pozostała na dawnych stanowiskach przy przełęczy Użockiej, by nie odkrywać skrzydła armji południowej (Linsingena) i nie zmuszać jej także do odwrotu i pozostawienia Rosjanom ciężko zdobytych pozycyj po północnej stronie gór. Grupa Szurmay'a przeszła też z tego powodu pod dowództwo Linsingena. Usunięcie się armji 2-giej z pod nowego uderzenia ofensywy rosyjskiej przeniosło punkt ciężkości na front armji 3-ciej, wypchniętej, jak wiemy, już poprzednio przez Rosjan za przełęcz Dukielską. Armja 2-ga flankowała dotąd swem wysunięciem się na północ od gór, pod Baligród, front rosyjski, znajdujący się na południe od przełęczy Dukielskiej. Teraz, gdy cofnęła się na południe, można było przypuszczać, że dowództwo rosyjskie przejdzie za przełęczą Dukielską ponownie do silnej ofensywy, aby otworzyć sobie nareszcie drogę na równinę węgierską i rozerwać zupełnie front przeciwnika. W oczekiwaniu silnego ciosu w tym kierunku wprowadził Conrad v. Hötzendorf na niebezpiecznym odcinku, gdzie stykały się armje 2-ga i 3-cia, koło Łupkowa, nowe siły,

a mianowicie uzyskany od Niemców t. zw. korpus beskidzki pod dowództwem gen. v. Marvitza. Składał się on z 3 dywizyj niemieckich (2 z frontu w Królestwie, 1 z armji południowej) i zastąpił wyczerpany i stopniały austrjacki korpus X, wycofany do rezerwy.

W istocie Rosjanie, posuwając się zwolna za cofającą się armją drugą poza główny grzbiet Beskidów, rozpoczęli w Wielkim Tygodniu 1—5 kwietnia 1915 r. gwałtowną ofensywę, zwaną bitwą wielkanocną, przeciw armji 3-ciej. Na odcinku pomiędzy Konieczną a Łupkowem na wypukłości frontu rosyjskiego, wdzierającej się na terytorjum Węgier, toczyły ciężką walkę 4 korpusy armji Boroevića (III, XVII, VII i beskidzki) z 4 (silniejszemi od nich) korpusami rosyjskiemi (XXIV, XII, XXIX i kombinowany). Wysiłki ich koncentrowały się w dwu punktach: koło Stropkowa, gdzie Rosjanie pragnęli wywalczyć sobie zejście na południe doliną Ondawy, i na południe od Mezölaborcz, gdzie walczyli o takież zejście wzdłuż ważnej linji kolejowej w dolinie Laborczy. Mniejsze znaczenie miał atak ich na Zborów, gdzie przez chwilę tylko w Wielką Sobotę, 3 kwietnia, znaleźli się Austrjacy w krytycznej sytuacji, a to przez dobrowolne poddanie się całego praskiego 28 pułku piechoty. Lukę stąd powstałą wprawdzie szybko zamknięto, ale to poddanie się ze względów politycznych całego, rozwiązanego odtąd, pułku zrobiło w Austrji ogromne a przygnębiające wrażenie. Dalej na wschód koło Stropkowa udało się Rosjanom zepchnąć Austrjaków nieco na południe, ale po zaciętych walkach w poniedziałek wielkanocny, 5 kwietnia, i tu okazało się, że przerwanie frontu się im nie uda. W tym samym dniu zapadła ostateczna decyzja w toczącej się kilkudniowej bitwie naskutek porażki odniesionej przez Rosjan na południe od Mezölaborcz. Tutaj atak rosyjski, rozpoczęty 2 kwietnia, zepchnął linje przeciwnika w stronę stacji Ökröske w dolinie Laborczy, tak, że bliski był przerwania frontu i otwarcia sobie upragnionej drogi na południe. W sobotę, 3 kwietnia, rozpoczęły walczące tam dywizje austrjackie i niemieckie kontratak, który po dwudniowych walkach 5 kwietnia doprowadził do odrzucenia Rosjan. W dniu tym walcząca wraz z korpusem beskidzkim 2-ga austrjacka dywizja piechoty (jarosławska) stopniała w tych walkach do 1.200 karabinów, lecz zdobyła wzgórza Kobyła i Jawirska, panujące nad doliną Laborczy, i zamknęła w ten sposób Rosjanom drogę na południe. Wypadki najbliższych dni wykazały, że w walkach tych akcja karpacka Iwanowa osiągnęła swój punkt szczytowy. Bitwa wielkanocna zdecydowała ostatecznie o załamaniu się ofensywy rosyjskiej w Karpatach, chociaż walki toczyły się jeszcze przez szereg dni na całym froncie. Nigdzie jednak nie udało się Rosjanom wywalczyć poważniejszych sukcesów, co więcej, Niemcy Linsingena po długich walkach (zwanych też bi-



Pozycje rosyjskie na stokach Zwinina.

twą pod Koziową) zdobyli 9 kwietnia górę Zwinin, stanowiącą klucz tego odcinka frontu, o który walczono od szeregu tygodni. Dnia 10 kwietnia polecił Iwanow 3-ej i 8-ej armji wstrzymanie ofensywy aż do nadejścia posiłków, w kilka dni później zaś polecił całemu swemu frontowi trzymanie się defensywy. Walki ustały wśród ogromnego wyczerpania obu przeciwników.

Trzechmiesięczne operacje na froncie karpackim należały do najkosztowniejszych dla obu stron walczących w ciągu całej wojny. Straty wojsk państw centralnych (bez wziętej do niewoli załogi Przemyśla) przekraczały od 1. I. — 30. IV. 700.000 ludzi, z której to liczby przeszło ⅓ stanowili zabici i jeńcy. Straty rosyjskie były jeszcze wyższe. Sama bitwa wielkanocna kosztowała Rosjan około 40.000 ludzi. Rezultaty pozytywne osiągnięte przez obydwie strony były niewspółmierne do tych ofiar; stosunkowo lepsze osiągnęli Austrjacy, którzy prócz posiadania przejść karpackich od Użoku na wschód zapisać mogli na swą korzyść odrzucenie lewego skrzydła rosyjskiego z Karpat nad Dniestr. Rosjanie poza poddaniem się Przemyśla, którego korzyści niezwłocznie zużyli, wykazać się mogli jedynie przejściem poza Duklę i Łupków, przejściem, którego atoli wyzyskać i rozszerzyć nie potrafili. Negatywne sukcesy obu stron były donioślejsze. Rosjanie udaremnili odsiecz Przemyśla i zwinięcie swego frontu w Galicji, Austrjacy przedarcie się na Węgry i związane z niem wielkie plany Iwanowa. W tych negatywnych rezultatach tkwiły jednak wbrew pozorom elementy bliskiego rozwiązania sytuacji. Obaj przeciwnicy po krwawych kilkumiesięcznych zapasach stali, bardzo wyczerpani, na miejscu. Było rzeczą jasną, że kto pierwszy z nich zbierze siły do nowego ciosu, ten będzie zwycięzcą. W tem zaś tkwiły katastrofalne dla Rosji skutki ofensywy Iwanowa. Zmarnowała ona ostatnie zapasy sił i amunicji, któremi Rosja, rzuciw-



Olsztynek po walkach zimowych 1915 r.



Piekarnie polowe niemieckie w Pilkałach w Prusach Wschodnich.

szy je na front północny, mogła związać Niemcy i uniemożliwić a przynajmniej odwlec ten nowy cios, jaki jej gotowano na maj. Samo jego odwleczenie choćby o miesiąc mogło być ratunkiem dla Rosji, wobec wejścia w wojnę Włoch w maju 1915 r., które musiałoby sparaliżować plany i Austrji, i Niemiec. Tymczasem atak państw centralnych na Rosję uprzedził wystąpienie Włoch, tak, że nie powstrzymało już ono ich zwycięskiej ofensywy i nie uratowało Rosji od klęski.

Walki zimowe w Karpatach odbywały się przy zastosowaniu przez obie strony na wielką skalę nowego środka walki, propagandy politycznej, mającej podkopać spoistość szeregów przeciwnika, propagandy, która zaczęła odnosić skutek widoczny tak po stronie austrjackiej, jak rosyjskiej. Pod względem operacyjnym walki zimowe sprowadziły na froncie wschodnim bardzo charakterystyczną zmianę. Dwie ofensywy jesienne rosyjskie spowodowały skupienie gros sił, zarówno rosyjskich, jak austro-niemieckich, w centrum frontu pomiędzy górną a dolną Wisłą, między Krakowem i Płockiem, gdzie jeszcze pod koniec 1914 r. stała więcej niż połowa sił obu stron walczących, przy stosunkowo znacznie słabszej obsadzie obu skrzydeł, pruskiego i galicyjskiego. Teraz nastąpiło skomasowanie obustronnych sił na skrzydłach. W centrum od Bzury do Nidy, po ściągnięciu znacznej części jednostek na południe, znajdowało się zaledwie ¼ sił, reszta skupiona była na skrzydłach, w szczególności na skrzydle południowem. Tutaj znajdowała się połowa sił państw centralnych na froncie wschodnim, bo 46 dywizyj piechoty i 8 dywizyj kawalerji; i prawie tyleż, bo 44 dywizje piechoty i 13 dywizyj jazdy rosyjskiej. Z wiosną 1915 r. powrócił więc front wschodni do swej konfiguracji jesiennej, oznaczającej front nie na Berlin, ale na Budapeszt, punkt ciężkości operacyj przeniósł się napowrót z Królestwa Polskiego do Galicji. Po krótkiej akcji Rosji obie strony szukały rozstrzygnięcia w kierunku zachodnim na linji zasadniczego dla Rosji konfliktu z Austrją i na linji jej ekspansji ku południowi — ku Bałkanom.

Pozycja Austro-Węgier w przeddzień tego rozstrzygnięcia była o wiele słabsza niż w jesieni. Walki jesienne i zimowe wykazały, że bez pomocy Niemiec armja austro-węgierska nie może podjąć inicjatywy, a dowództwo niemieckie wyzyskiwało to bardzo wyraźnie. Wszędzie i stale akcentowało ono aż do przesady niższość swego austro-węgierskiego sprzymierzeńca; niewątpliwie armja jego nie dorównywała niemieckiej, ale w stosunku do rosyjskiej, jak wykazały prowadzone w strasznych warunkach walki w Karpatach, była zupełnie dobrem narzędziem wojny. Fakt, że na froncie karpackim wojska niemieckie nie osiągnęły wcale lepszych rezultatów od swych lekceważonych sprzymierzeńców, mógł być dla dowództwa austrjackiego pewną pociechą, gdyby nie ustawiczna obawa, że część jego wojsk nie wytrzyma próby ze względów politycznych.

CZĘŚĆ III

OKRES WIELKICH OFENSYW NA WSCHODZIE W R. 1915

Rozdział XIV

GORLICE i LWÓW

Sytuacja na froncie wschodnim z wiosną 1915 r. — Rządy rosyjskie w Galicji. — Plan wielkiej ofensywy austro-niemieckiej. — Bitwa pod Gorlicami. — Ponowne przełamanie Rosjan i wyparcie za San. — Zdobycie Lwowa i zwinięcie południowego frontu rosyjskiego.

Po ośmiu miesiącach krwawych walk, stoczonych tak na wschodnim, jak na zachodnim terenie wojny bez rozstrzygającego rezultatu, nadchodziła wiosna 1915 r., popychająca obydwie strony do energicznego działania. Państwa koalicji świadome, że posiadanemi wówczas siłami rozstrzygnięcia nie sprowadzą, chciały przechylić szalę na swą stronę przez pozyskanie nowych sprzymierzeńców, Włoch i państw bałkańskich, i rozpoczynały dlatego energiczną akcję przeciw Turcji. Miała ona przez złamanie państwa ottomańskiego przekonać ostatecznie wahających się o niewątpliwem zwycięstwie końcowem koalicji, a zarazem dać pomoc Rosji i nie dopuścić do pokonania jej przez państwa centralne przed wejściem w bój nowych sprzymierzeńców. Te same jednak przyczyny skłaniały i państwa centralne do szybkiego i energicznego działania: obawa o przejście Włoch i Rumunji do obozu przeciwników, obawa, że Turcja padnie i przyśpieszy ich decyzję oraz okrążenie Austro-Węgier, nakazywały im działać jak najprędzej i to działać na wschodzie. Falkenhayn, wznawiający jeszcze co pewien czas myśl o szukaniu decyzji na zachodzie, stracił po walkach zimowych w Szampanji dawny argument o zagrożeniu frontu zachodniego. Okazało się, że Niemcy, wzmacniający tam stale swe pozycje, trzymać się mogą przy ówczesnym stanie swych sił dosyć długo. Można było zatem próbować odniesienia sukcesu na wschodzie. Falkenhayn mimo to nie odrazu zdecydował się na Rosję. Nie wierzył w możność istotnego jej pokonania, nie widział też istotnych w tem korzyści Niemiec, tak jak wielu w Rosji nie widziało korzyści w pójściu do Berlina. Wysunął więc początkowo (w marcu) koncepcję uderzenia wspólnemi siłami na Serbję i utorowania sobie drogi do Konstantynopola, tak, aby ratować Turcję z opresji, w jakiej — jak zobaczymy — znalazła się z powodu ataku koalicji na Dardanele. Pomysł ten jednak upadł wobec sprzeciwu Conrada v. Hötzendorfa, który uważał wyciągnięcie jakichkolwiek poważniejszych sił z frontu rosyjskiego do ofensywy na Serbję za niemożliwe. Zwyciężyła ostatecznie myśl, wysuwana od kilku miesięcy przez Conrada a popierana przez Hindenburga, aby wymierzyć silny cios Rosji. Zdecydowały o tem utrwalenie się sytuacji na zachodzie i chęć złamania Rosji, zanim koalicja pozyska nowych sprzymierzeńców.

Przebieg zimowych akcyj ofensywnych rosyjskich doprowadził dowództwa państw centralnych do przekonania, że po stronie rosyjskiej istnieją i to coraz rosnące trudności w zaopatrzeniu w broń i amunicję, jak to rzeczywiście było. Widziano też zapełnianie szeregów coraz to słabiej wyćwiczonym żołnierzem. Wywiad i przychwytywane iskrowe depesze rosyjskie informowały o braku amunicji, widocznym zresztą w działa-



Austro-węgierska poczta polowa.

niach na froncie, gdzie skuteczność ognia zastępowano coraz bardziej szafowaniem masami ludzkiemi. Należało więc uderzać co prędzej, póki Rosja nie uzupełni choć częściowo tych braków, wzmożonych przez kampanję karpacką.

Przeciw szansom ofensywy na Rosję zdawały się przemawiać doświadczenia walk jesiennych i zimowych, w których akcje ofensywne niemieckie i austrjackie nie dały wielkich rezultatów strategicznych. Przyczyna tego tkwiła jednak w zbyt szczupłych siłach, jakich z konieczności używano do tych przedsięwzięć, a także w zbyt słabem zastosowaniu artylerji. Należało zatem podjąć próbę przełamania frontu znacznie większemi siłami, niż to było gdziekolwiek dotychczas stosowane na froncie wschodnim, a poprzeć znacznie silniejszem współdziałaniem artylerji. Front wschodni nie znał jeszcze w całem tego słowa znaczeniu zastosowania ognia huraganowego, jakie już wówczas weszło w użycie na froncie francuskim. Naukę stamtąd wyciągniętą można było zastosować na wschodzie bez obawy, aby przeciwnik mógł atak sparować. temi sposobami, jakiemi szachowano go we Francji: przesunięciem się wstecz na dalszą linję rowów strzeleckich i szybkiem ściągnięciem na zagrożony punkt rezerw z sąsiednich odcinków. Na wschodzie było inaczej: tutaj system rowów strzeleckich był w porównaniu z frontem zachodnim mało rozwinięty, cały zaś front był bezporównania i to przez obie strony słabiej obsadzony niż we Francji, gdzie na niewielkich przestrzeniach skupione były ogromne siły. Rzadka sieć kolejowa utrudniała szybkie przesuwanie wojsk na zagrożone punkty. Słowem, moment zaskoczenia mógł być na wschodzie, w porównaniu z zachodem, wyzyskany przez atakującego bardzo skutecznie. Ta strona, która zdołała na pewnym odcinku skupić niepostrzeżenie silną masę uderzeniową, mogła być przekonana, że potrafi przerwać front przeciwnika i posunąć się w głąb pierwej, zanim zdoła ona sprowadzić posiłki, mogące „schwytać“ cios i zatrzymać rozpęd ataku. Nie nadawały się do takiego ataku bezdroża górskie, gdzie brak linij kolejowych i dróg utrudniał szybkie skoncentrowanie wojsk i poruszanie się artylerji. Atak na skrzydła po doświadczeniach zimowych obiecywał tem mniej rezultatów, że na skrzydłach, trudnych, jak się okazało, do obejścia i zagięcia, skupione było gros wojsk rosyjskich. Należało bić w słabo obsadzone centrum rosyjskie i po przełamaniu go dostać się na tyły zmasowanych na skrzydłach wojsk rosyjskich. Względy terenowe i komunikacyjne otwierały możliwość takiego ataku albo na odcinku między Pilicą a Wisłą, albo między Wisłą a Karpatami. Wybrano ten drugi, jako wiodący wprost wzdłuż linij kotlin Gorlice—Jasło—Krosno na tyły armij rosyjskich w Karpatach.

Pomysł atakowania na Gorlice wysuwany był ze strony austrjackiej już w ciągu zimy. Autorem jego był szef sztabu armji austro-węgierskiej gen. Conrad, który wysunął go po raz pierwszy w początkach stycznia 1915 r. w czasie rozmowy swej z Falkenhaynem,

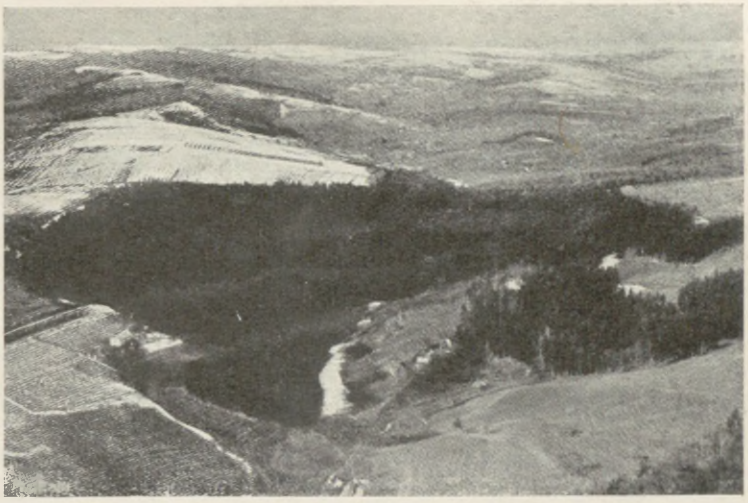

Teren walk pod Gorlicami.

by zarzucić ją na rzecz ataku ze skrzydła, z Karpat; z początkiem marca przeprowadzili nawet Austrjacy próbę takiej ofensywy, by odciążyć swe wojska walczące w Karpatach, lecz próba ta, z powodu zastosowania przy niej bardzo słabych sił, nie wydała poważniejszych rezultatów. Teraz, gdy ofensywa karpacka na Przemyśl zawiodła, gdy wystąpiły w całej pełni rezultaty bezskutecznego ataku z gór, podjętego tak u Austrjaków, jak u Rosjan, powrócił Conrad v. Hötzendorf do dawnej myśli; wysunął ją 1 kwietnia w rozmowie z przedstawicielem niemieckiego dowództwa, a na życzenie Hindenburga naszkicował dokładny plan. Zanim jednak Falkenhayn zdecydował się ostatecznie na ofensywę na wschodzie, Conrad, pełen zawsze pomysłów, wysunął znów myśl ataku na obu skrzydłach, którą jednak Falkenhayn odrzucił, powracając do projektu gorlickiego. Zamyślał go jednak przeprowadzić siłami dwukrotnie wyższemi, niż to proponował Conrad, czterema nie dywizjami, ale korpusami, i polecił rozpocząć studja nad możliwością szybkiego przeniesienia i skoncentrowania odpowiednich sił na odcinku Tarnów—Gorlice. Dnia 13 kwietnia zapadło między Falkenhaynem a Conradem postanowienie wykonania uderzenia na tym odcinku, 24 kwietnia na spotkaniu obu szefów sztabu w Berlinie zostało ono ostatecznie omówione. Niemcy, zdecydowawszy się na wielką akcję na wschodzie, mającą ratować państwa centralne przed osaczeniem, jakiem groziło im ewentualne pozyskanie przez koalicję nowych sprzymierzeńców, przystąpili tym razem do niej bardzo gruntownie. Falkenhayn nietylko podwoił liczbę dywizyj niemieckich, jakich żądał Conrad, ale przeznaczył do ich składu wyborowe jednostki, wyciągnięte z frontu zachodniego. Był to korpus gwardji, korpusy X i XLI rezerwowy oraz kombinowany bawarski. Składały się one wprawdzie przeważnie z małych 9 bataljonowych dywizyj, do których formowania przeszli wówczas Niemcy, ale zato były to korpusy nawykłe do twardych walk pozycyjnych na froncie zachodnim i dysponujące dzięki temu doświadczeniami, jakich przy zastosowaniu nowej taktyki brakowało przeważnie wojskom frontu wschodniego. Wyposażono je w dodatku w bardzo silną artylerję, mogącą śmiało dysponować ogromnemi zapasami amunicji, jakie fabrykować wtedy poczynały Niemcy, wobec przeciwnika cierpiącego coraz wyraźniej na brak broni, jak i na niedostatek amunicji. W ten sposób przyoblekł się w kształty realne plan jednej z największych operacyj wojennych, rozpoczętej bitwą pod Gorlicami. „Conrad rzucił pierwszy oficjalnie myśl o Gorlicach — mówi reprezentant Niemiec w kwaterze austrjackiej, gen. Cramon — Falkenhayn uczynił z niej wielką ofensywę."

Decyzja podjęcia ofensywy na Gorlice wyprowadzała dowództwo austrjackie z fatalnego kręgu obaw o front karpacki, które w tak wielkim stopniu spowodowały krwa-



Pozycje austrjackie nad Dunajcem z wiosną 1915 r.

we a bezowocne zapasy zimowe. Co ważniejsza jednak, Rosjanie zwracali w dalszym ciągu uwagę na front karpacki; lękali się stamtąd a nie z zachodu ofensywy austrjackiej, tamtędy też myśleli sobie w dalszym ciągu torować drogę na południe. Zjawienie się niemieckiego „korpusu beskidzkiego" koło Mezölaborcz wpoiło w dowódcę 3-ciej armji rosyjskiej, gen. Dimitrjewa, przekonanie, że stamtąd wyjdzie nowy atak, i spowodowało go do przeniesienia w Karpaty w drugiej połowie kwietnia jeszcze jednego, XXI, korpusu, stojącego dotąd nad Dunajcem; tak więc najbardziej zagrożony odcinek, niemal w przeddzień potężnej ofensywy przeciwnika, został bardzo mocno osłabiony. Jeszcze dalej szła „stawka", t. j. naczelne dowództwo rosyjskie. Tutaj od marca wzrosły widocznie wpływy Iwanowa, kojarzące się z wzięciem góry przez niezbyt szczęśliwego szefa sztabu gen. Januszkiewicza nad nielubianym przezeń a zdolniejszym odeń gen. kwatermistrzem, gen. Daniłowem, zwolennikiem akcji przeciw Niemcom. Wiadomości dochodzące o gromadzeniu się sił niemieckich w Zachodniej Galicji, mimo alarmów Daniłowa, lekceważono; robiły one tem mniejsze wrażenie, że Niemcom udało się, przy bardzo słabym wywiadzie lotniczym rosyjskim, ukryć prawie do końca swe przygotowania nad Dunajcem. Dnia 27 kwietnia przedstawił Iwanow w. ks. Mikołajowi Mikołajewiczowi projekt nowej ofensywy, która uderzyć miała po linji Turka—Vereczke ku Węgrom. Wielki książę rozszerzył ten plan, którego wykonanie wyznaczono na 3 maja. Mimo coraz bardziej alarmujących wieści, nadchodzących z południowo-zachodniego odcinka frontu, planu tego nie zmieniono, jedynie tylko w przypuszczeniu ataku od zachodu, mogącego zagrozić podjętej ofensywie, skierowano III korpus kaukaski, znajdujący się w rezerwie w Chyrowie, do Krosna, gdzie miał przybyć 2 maja.

Zarówno naczelne dowództwo rosyjskie, jak i rząd rosyjski wbrew wszelkim wahaniom i wątpliwościom, jakie przeżywano w zimie, znajdowały się w końcu kwietnia w nastroju dalekim od świadomości, że niebezpieczeństwo jest tak bliskie. Przynagleniom w. księcia Mikołaja o spowodowanie rychłej interwencji Włoch i Rumunji nie odpowiadały żadne pociągnięcia ubezpieczające na gruncie własnym. Pod koniec kwietnia, w przeddzień zbliżającej się burzy, urządzono wielką podróż triumfalną cara Mikołaja II do „oswobodzonej" Galicji i osiągnięto, w konsekwencji wypadków najbliższych tygodni, jedynie dotkliwą kompromitację w oczach opinji własnej i opinji sprzymierzonych.

Galicję, w szczególności Galicję Wschodnią, uważały rządzące wtedy armją i państwem czynniki za najbardziej bliski, najbardziej dotykalny i osiągalny cel wojny, kończący wiekowe „zbieranie ziem rosyjskich". Pozatem jednak, co można było *ad oculos* pokazywać masom, spragnionym sukcesów po tylomiesięcznej wojnie, utrzymanie Galicji dawało niewątpliwie bardzo silne podstawy dla przyszłej polityki rosyjskiej na Węgrzech i na Bałkanie. Nic dziwnego, że naczelne dowództwo rosyjskie, pomijając nawet szersze względy strategiczne, ceniło sobie każdą piędź ziemi galicyjskiej więcej niż po-

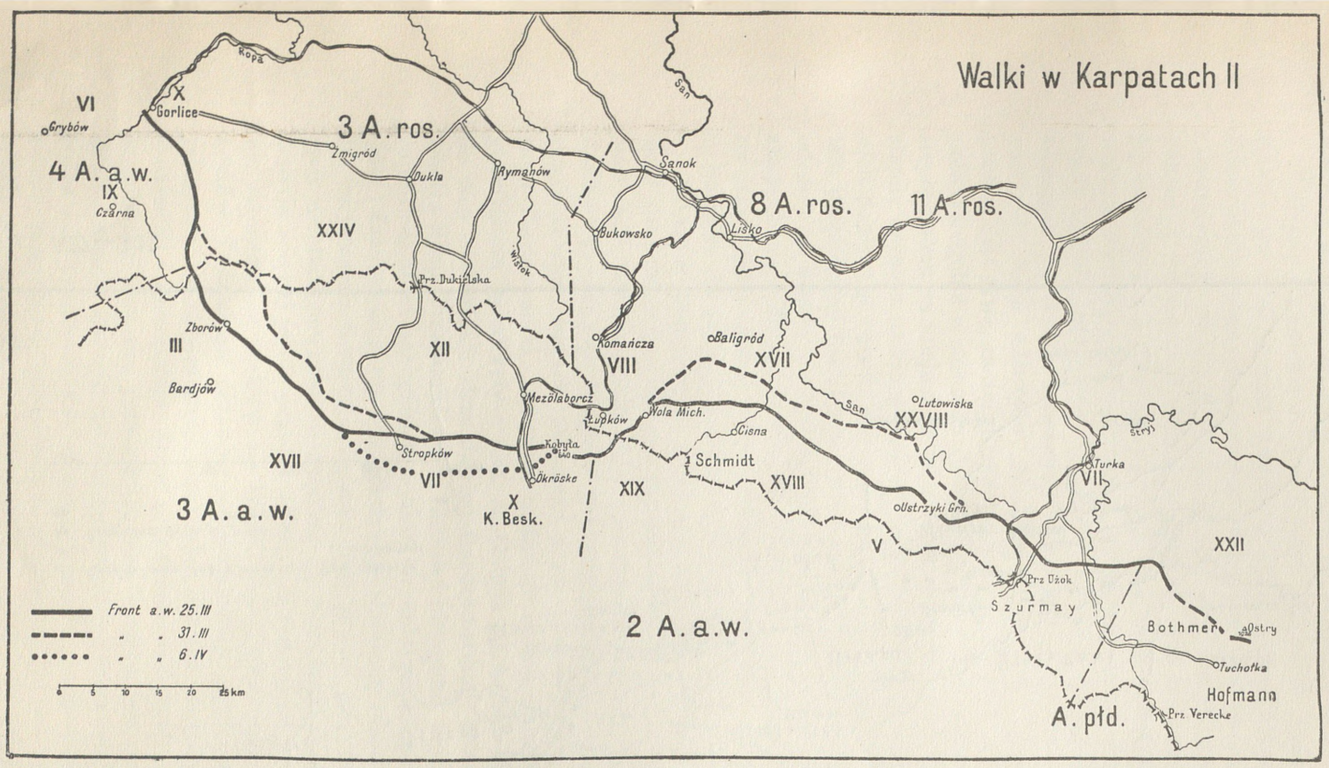

Str. 320—325

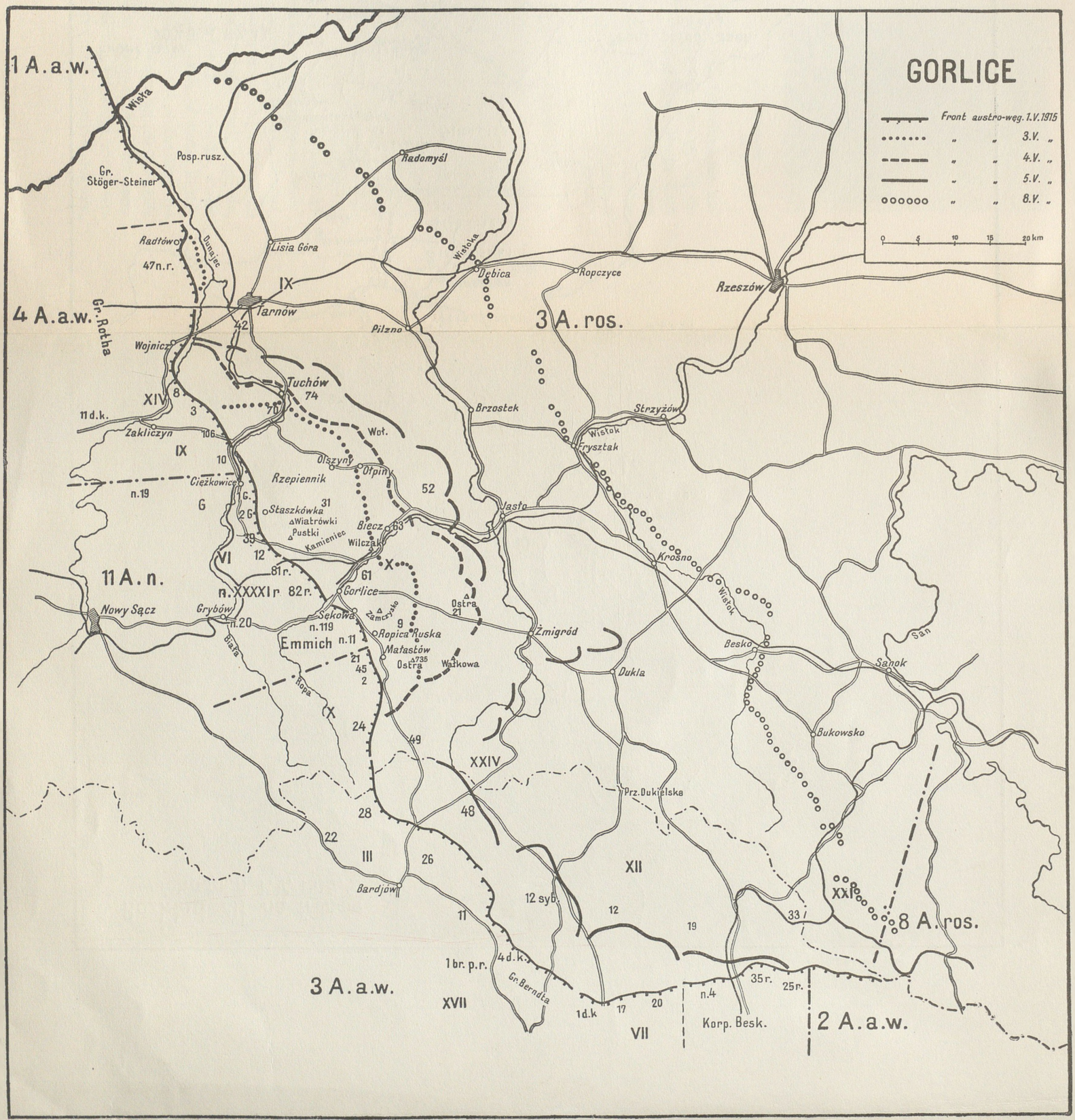

Str. 333—340

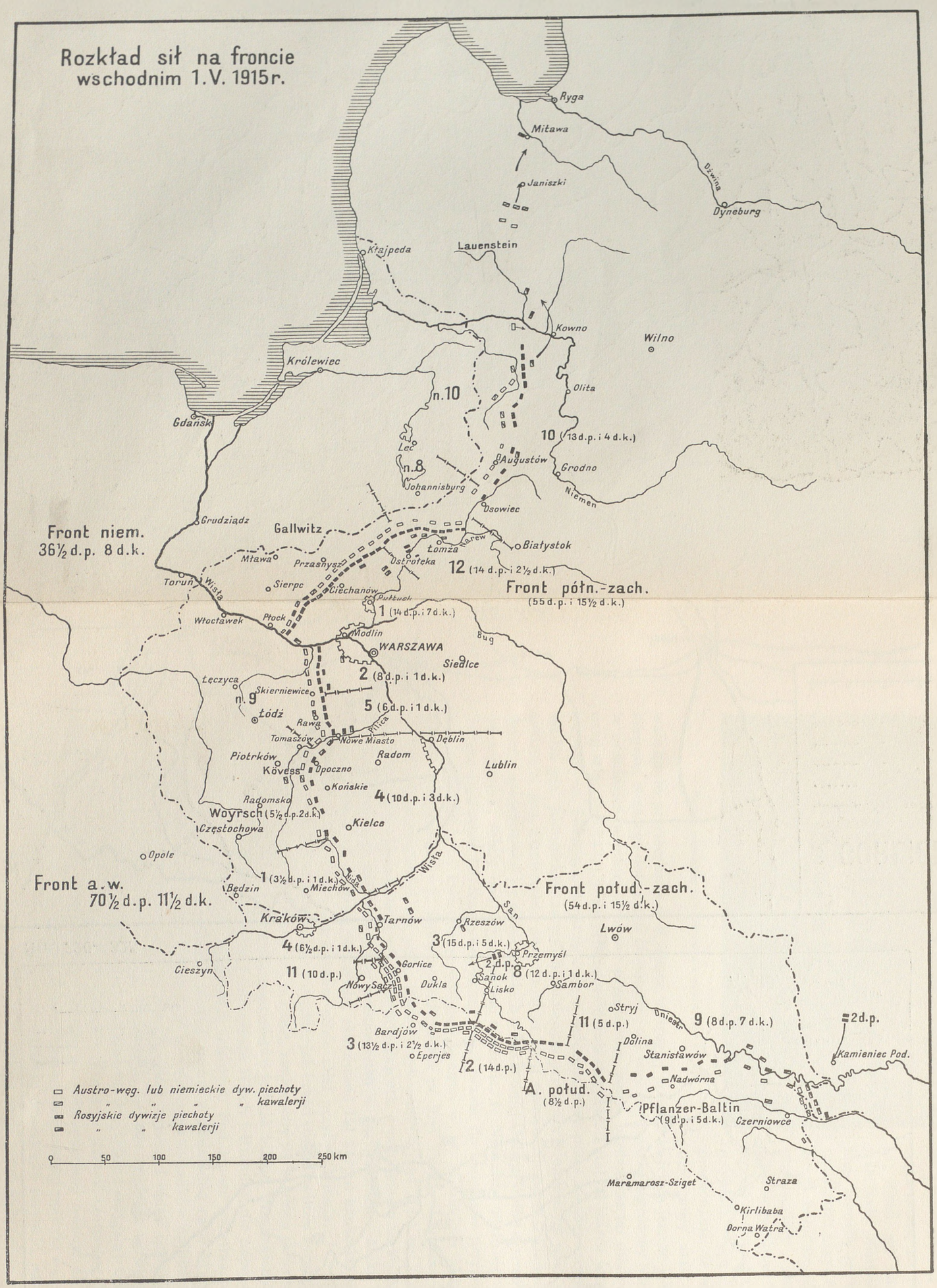
Rozkład sił na froncie wschodnim 1.V. 1915r.
Front niem. 36½ d.p. 8 d.k.
Front a.w. 70½ d.p. 11½ d.k.
Front półn.-zach. (55 d.p. i 15½ d.k.)
Front połud.-zach. (54 d.p. i 15½ d.k.)
A. połud. (8½ d.p.)
Pflanzer-Baltin (9 d.p. i 5 d.k.)
Ryga
Mitawa
Janiszki
Dźwina
Dyneburg
Kłajpeda
Lauenstein
Kowno
Wilno
Królewiec
Olita
Gdańsk
n.10
10 (13 d.p. i 4 d.k.)
Lec
n.8
Augustów
Grodno
Johannisburg
Niemen
Osowiec
Grudziądz
Gallwitz
Białystok
Łomża
Jarew
Mława
Przasnysz
Ostrołęka
12 (14 d.p. i 2½ d.k.)
Toruń
Wisła
Sierpc
Ciechanów
Płock
Włocławek
Modlin
1 (14 d.p. i 7 d.k.)
Bug
WARSZAWA
Siedlce
2 (8 d.p. i 1 d.k.)
Łęczyca
Skierniewice
n.9
5 (6 d.p. i 1 d.k.)
Łódź
Rawa
Pilica
Tomaszów
Nowe Miasto
Deblin
Piotrków
Radom
Kövess
Opoczno
Lublin
Końskie
4 (10 d.p. i 3 d.k.)
Radomsko
Woyrsch (5½ d.p. 2 d.k.)
Częstochowa
Kielce
Opole
Wisła
1 (3½ d.p. i 1 d.k.)
Będzin
Miechów
Nida
Kraków
Tarnów
Rzeszów
San
Lwów
3 (15 d.p. i 5 d.k.)
4 (6½ d.p. i 1 d.k.)
Przemyśl
2 d.p.
Cieszyn
Gorlice
11 (10 d.p.)
8 (12 d.p. i 1 d.k.)
Nowy Sącz
Dukla
Sanok
Lisko
Sambor
Stryj
Dniestr
11 (5 d.p.)
9 (8 d.p. 7 d.k.)
2 d.p.
Bardjów
3 (13½ d.p. i 2½ d.k.)
Dolina
Stanisławów
Kamieniec Pod.
Łperjes
2 (14 d.p.)
Nadwórna
Austro-węg. lub niemieckie dyw. piechoty
„ „ „ „ kawalerji
Rosyjskie dywizje piechoty
„ „ kawalerji
0 50 100 150 200 250 km
Maramarosz-Sziget
Straza
Kirlibaba
Dorna Watra
Czerniowce

Str. 327—341

łacie Królestwa i kazało swym armjom bić się o nią do upadłego. W tych nastrojach zapomniano, że wojna jeszcze nie jest skończona, i urządzano się tak, jakgdyby Rosjanie mieli już na stałe pozostać w Galicji.



Hr. J. A. Bobrinskij.

Cofające się jesienią 1914 r. wojska austrjackie pozostawiły po sobie smutną pamięć w opuszczonym kraju. Zniszczeniom wojny towarzyszyła ciężka ręka żołnierstwa, rozprzężonego klęską, przypisującego tę klęskę szpiegostwu i niechęci miejscowej ludności, nie szczędząc jej krwawych represyj lub prostych gwałtów i nadużyć; wraz ze zwycięstwami rosyjskiemi, umacniającemi w szerokiej opinji przekonanie o klęsce Austrji i przejściu Galicji w ręce Rosji — stwarzało to warunki dla korzystnych dla Rosji nastrojów. Nastroje te jednakże, przez pewien czas żywe, zaczęli Rosjanie coraz silniej gasić swą polityką ogólną w stosunku do sprawy polskiej i swem postępowaniem na miejscu, w Galicji. Po odezwie w. ks. Mikołaja Mikołajewicza nie nastąpiły czyny a nawet zapowiedzi czynów, mimo sukcesów wojennych; wzięto się do nich dopiero w chwili, gdy sytuacja na froncie zapowiadać zaczęła klęskę Rosji. Zato tem pośpieszniej budowano Rosję na zajętych obszarach w myśl zapowiedzi innej odezwy w. księcia, wydanej 18 sierpnia do Rusinów, w której przyrzekał im zupełne złączenie się z Rosją; Polacy, nie mając nic realnego do zapisania na „habet“ orjentacji rosyjskiej, poza obawą sukcesu Niemiec, widzieli tem szybciej wzrastające jej „debet“ w stosunku do stanu posiadania polskości przed wojną.

Zaledwie przewaliły się przez Lwów wojska rosyjskie w kierunku zachodnim i przycichł głos armat drugiej bitwy lwowskiej, zjawił się tam Jerzy hr. Bobrinskij, jako generał-gubernator zajętego kraju, i 22 września objął urzędowanie. Niedarmo wódz rusofilskiego stronnictwa Rusinów galicyjskich Dudykiewicz witał go w imię ukończenia zbierania ziem ruskich, zaczętego przez Iwana Kalitę a posuniętego tak znakomicie przez Katarzynę II. Już sama osobistość i dotychczasowa działalność nowego generał-gubernatora świadczyły o tem, że Galicja Wschodnia ma być upodobniona co rychlej do tych wschodnich ziem dawnej Rzeczpospolitej, które oddawna znajdowały się pod władzą Rosji. Przedstawicielom Lwowa i biskupom, którzy nazajutrz zjawili się u niego, zapowiedział też bez ogródek, w jakim kierunku pójdzie jego działalność: „Galicja Wschodnia i Łemkowszczyzna zdawiendawna stanowiły rdzenną część jedynej wielkiej Rosji. Na tych ziemiach rdzenna ludność była zawsze rosyjska, a zatem układ stosunków na tych ziemiach powinien się zasadzać na pierwiastkach rosyjskich. Będę tu zatem wprowadzać rosyjski język, prawo i ustrój.“ Zapowiedział, że wprowadzać je będzie zwolna, ale zarazem, nie czekając na koniec wojny, przystąpił do pierwszych w tym kierunku kroków. Działalność organów samorządowych zawieszono lub ograniczono, a szkoły, począwszy od uniwersytetu, zamknięto. Zostały utworzone 3 gubernje: lwowska, stanisławowska i tarnopolska. Prócz urzędników rosyjskich napływali także w dużej liczbie nauczyciele Rosjanie, prowadzący nietyle nauczanie, co propagandę na rozmaitego rodzaju kursach. Zaczęto zakładanie cerkwi prawosławnych, przerabiając na nie doraźnie różne sale i budynki lub zajmując cerkwie grecko-katolickie, i przystąpiono do energicznej propagandy prawosławia. Metropolita grecko-katolicki hr. Szeptycki został wywieziony w głąb Rosji, do Lwowa zaś przybył arcybiskup wołyński, słynny Eulogjusz,

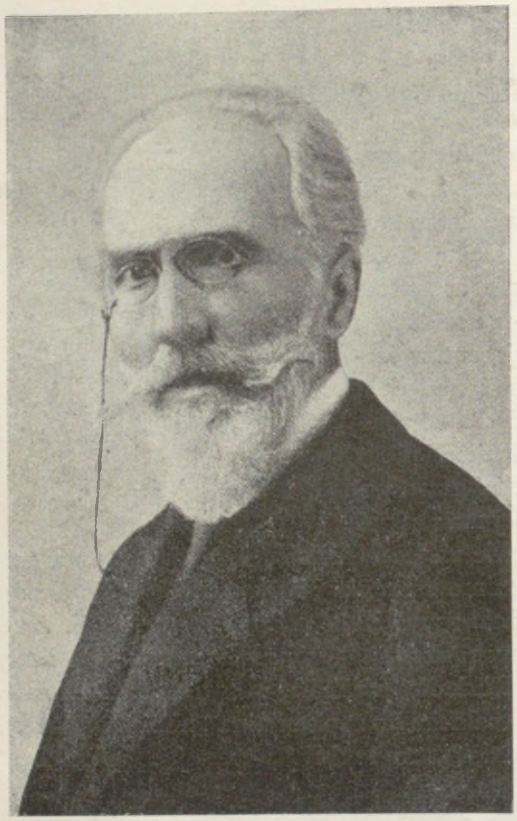

Tadeusz Rutowski.

ujmując w swe ręce propagandę prawosławia, która w wielu okolicach wydała wśród chłopów ruskich doraźne rezultaty. Propaganda ta, popierana przez zaciekłego wroga unji, jakim był Bobrinskij, wywoływała irytację nawet w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, który nie bez racji twierdził, że narazie są pilniejsze sprawy: „Oczekuję pociągów z amunicją — wybuchnął w pewnej chwili — tymczasem przysyłają mi pociągi popów."

Nawet tak zdecydowany rusofil, jak nieprzyjaźnie dla Polaków usposobiony ambasador francuski Paléologue, nie mógł powstrzymać się od zwrócenia uwagi Sazonowowi na niewłaściwość polityki rusyfikacyjnej. „Nacjonalizm rosyjski — pisze on w swych pamiętnikach — srożył się bezwzględnie w całej Galicji. Władzę administracyjną skoncentrowano w ręku Bobrinskiego, największego, być może, reakcjonisty wśród nacjonalistów, a funkcjonarjuszów galicyjskich zastąpiono przez tłum rosyjskich biurokratów." Z tej racji interwenjował on u Sazonowa, coprawda, tylko na korzyść Rusinów, tłumacząc mu, że taka polityka grzebie przyszłość Rosji w Galicji. Interwencja nie odniosła skutku. W nierównie trudniejszej sytuacji znajdowali się Polacy. We Lwowie ratowała ich wytrawna i spokojna polityka wiceprezydenta Tadeusza Rutowskiego, który po inwazji rosyjskiej objął ster spraw miasta i, kierując niemi przez szereg miesięcy, zjednał sobie powszechny szacunek, jako nieugięty obrońca polskości i godności Lwowa. Gorzej znacznie było na prowincji, gdzie gospodarka wojskowa, a w miarę rozprzęgania się ku wiośnie dyscypliny w znużonej armji — także nadużycia, gwałty i rabunki wojsk rosyjskich coraz bardziej dawały się we znaki ludności. Na froncie galicyjskim pojawiały się groźne oddziały, rzekomo regularne, kaukaskie lub azjatyckie, złożone z półdzikich szczepów, które w okolicach, w których się zjawiły, wsławiły się niesłychanemi gwałtami i mordami. Do takich należała słynna „dzika dywizja", należąca do II korpusu jazdy, walczącego wkońcu nad Dniestrem pod dowództwem gen. Chana-Nachiczewańskiego. Składało się na nią 6 pułków jazdy, a raczej sześć szczepów kaukaskich, a dowodził nią brat cara w. ks. Michał.

Cała ta gospodarka, przy zupełnem zarzuceniu realizacji obietnic dla Polaków i utknięciu po początkowych sukcesach pochodu armji rosyjskiej, nie pozostała bez skutku; coraz wyraźniej, mimo starań zwolenników orjentacji rosyjskiej, brały górę wśród Polaków okupowanej części Galicji nastroje antyrosyjskie a życzliwe dla Austrji.

W tych warunkach odbyła się podróż cara Mikołaja II. Przybył on 22 kwietnia do Brodów, stamtąd zaś po zwiedzeniu pól bitwy udał się do Lwowa, gdzie Bobrinskij zorganizował dlań coś w rodzaju przyjaznego przyjęcia przez spędzone pod przymusem tłumy

gapiów oraz wojsko. Car zwiedzał cerkwie, szpitale, brał udział w galowych przyjęciach i rozdawał ordery i odznaczenia. Bobrinskiego mianował generałem-adjutantem. To samo powtórzyło się nazajutrz w Samborze, kwaterze Brusiłowa, awansowanego również na generała adjutanta, i przy przeglądach wojsk w Chyrowie i Przemyślu; po 3 dniach pobytu w Galicji wyjechał car na Lwów i Brody zpowrotem. Mimo skrupulatnej reżyserji całej podróży, obserwujący ją oficerowie francuscy stwierdzili, iż obojętność i chłód, z jakiemi cara przyjęła jego armja, uderzały wszystkich. Na odjezdnem ofiarował car w. ks. Mikołajowi Mikołajewiczowi szablę, wysadzaną brylantami, z napisem: „Za oswobodzenie Galiczyny", szablę, która w kilka tygodni później stała się dla niego jedynie pamiątką jesiennych zwycięstw. Właśnie bowiem bezpośrednio po wizycie carskiej niszczyć je poczęły ciosy wiosennej ofensywy austrjacko-niemieckiej.



Gen. piech. Herman v. François, dowódca niemieckiego XLI korpusu rezerwowego.

Ofensywa ta w ostatnich dniach kwietnia przygotowywana była z równą precyzją, jak pośpiechem; 500 pociągów przewiozło wyznaczone nad Dunajec dywizje niemieckie, które zajęły odcinek między Ciężkowicami a Gorlicami, pomiędzy 4-tą a 3-cią armją austrjacko-węgierską. Wraz z przydzielonym do nich VI austro-węgierskim korpusem gen. Arza, dywizje te utworzyły 11-tą armję niemiecką, pod dowództwem wsławionego w walkach jesiennych w Królestwie gen. pułk. Augusta v. Mackensena. Szefem sztabu jego był tak głośny później ówczesny pułkownik v. Seeckt. Liczyła ona łącznie 10 dywizyj, złożonych ze 106 bataljonów, 26 szwadronów i 145 bateryj, czyli 104.000 bagnetów, 3.000 szabel i 604 dział oraz 70 miotaczy min. Siła ta, skupiona na froncie 35 km, stanowiła potężną, niespotykaną dotąd w tych proporcjach na froncie wschodnim, masę uderzeniową, wzmożoną jeszcze przez sąsiednią austrjacką armję 4-tą arc. Józefa Ferdynanda, poddaną Mackensenowi, który zkolei podlegał naczelnemu dowództwu austrjackiemu. Armja ta, złożona z 2 korpusów (IX i XIV) i grupy gen. Stögera-Steinera, liczyła 7 silnych dywizyj (w nich 1 niemiecka) w łącznej sile 111 bataljonów, 37 szwadronów i 95 bateryj, liczących 87.000 bagnetów, 4.300 szabel i 443 działa, jednakże na odcinku dwukrotnie większym niż armja 11-ta. Atak jej od północy miał wesprzeć w kierunku Tarnowa ofensywę armji 11-tej, którą znowu na południe od Gorlic wesprzeć miał atak lewego skrzydła armji 3-ciej Boroevića, złożonego z X korpusu austrjackiego (4 dywizje liczące 29.000 bagnetów i 164 działa, a wzmocnione jeszcze w ostatniej chwili piątą). Biorąc pod uwagę z tego frontu sam tylko odcinek między Tarnowem a Beskidami, na który skierowano ofensywę austrjacko-niemiecką, widzimy tam prócz ogromnego zmasowania jednostek piechoty (18 dywizyj = 189.000 bagnetów), skoncentrowanie niezmiernie silnej artylerji (wraz z X korpusem około 1.100 dział i 70 miotaczy min, w tem 175 cię-



Gen. por. Otto v. Lauenstein.

żkich i 24 najcięższych dział). Siły, jakie tym masom ludzi i ognia przeciwstawić mogli Rosjanie, były po niewczesnem wycofaniu przez Dimitrjewa korpusu XXI z nad Dunajca w Karpaty bardzo słabe. Naprzeciw armji 4-tej stał jeden, IX korpus rosyjski, naprzeciw potężnej armji Mackensena również jeden X korpus, liczące razem 6 dywizyj i 5 brygad pospolitego ruszenia, dalej na południe 1 dywizja XXIV korpusu. Mimo większej liczebności formacyj rosyjskich stosunek sił na decydujących odcinkach był zatem jak 1 : 2 na niekorzyść Rosjan, a przewaga artyleryjska przeciwnika jeszcze go pogarszała. Wedle obliczeń austrjackich, na całym obszarze wchodzącym w grę, już przy wzięciu pod uwagę dywizyj rosyjskich znajdujących się za frontem, w rezerwie, stało tam 14 dywizyj rosyjskich naprzeciw 22 dywizjom austro-niemieckim, co przy całej liczebności jednostek rosyjskich dawać mogło stosunek 7 : 10 na niekorzyść Rosjan.

W ten sposób przewagę liczby, będącej dotąd prawie zawsze po stronie Rosjan, udało się ich przeciwnikom zmienić na swoją korzyść. Przyczyną tego był w dużej mierze brak orjentacji Rosjan co do istoty zamiarów przeciwnika i uporczywe zwracanie się frontem ku południowi, gdzie w dniu 1 maja pomiędzy Zborowem a Wyszkowem tkwiło 2 ½ armji rosyjskiej (11-ta, 8-ma i pół 3-ciej), liczących 22 dywizje, gdy natomiast przeciw rozmachowi ofensywy austro-niemieckiej zwracał Radko Dimitrjew zaledwie połowę swej armji.

Rozpoczęcie ofensywy między Tarnowem a Gorlicami poprzedziła akcja dywersyjna, przeprowadzona na skrajnem północnem skrzydle. Gen. Lauenstein na czele 3 dywizyj piechoty i tyluż jazdy podjął 27 kwietnia z nad dolnego Niemna ofensywę na Kurlandję i, roztrącając niezbyt liczne zresztą siły rosyjskie, dotarł pod Libawę i Mitawę. Libawa po krótkich walkach 6—8 maja, w których wzięła udział flota bałtycka, wpadła w ręce Niemców, z pod Mitawy musiał się Lauenstein pod naporem ściągniętych szybko posiłków rosyjskich wycofać, ale, oparłszy się na linji Dubissy, poprawił przez to bardzo sytuację skrajnego lewego skrzydła niemieckiego. Dowództwo rosyjskie spostrzegło wprawdzie szybko, że akcja ta ma cel dywersyjny i że za nią nie kryje się poważniejsze niebezpieczeństwo — pod tym względem wypad Lauensteina nie osiągnął zamierzonego celu — ale mimo to do ostatniej chwili nie liczyło się poważniej z atakiem nad Dunajcem.

Tymczasem atak ten, określany ogólnie jako bitwa pod Gorlicami, rozpoczął się z ogromną siłą o świcie dnia 2 maja. Na plac boju przybyli naczelny wódz armji austro-węgierskiej arc. Fryderyk z następcą tronu i gen. Conradem. Już poprzedniego dnia i przez część nocy rozpoczęła armja Mackensena wstrzeliwanie artylerji w pozycje nieprzyjacielskie, piechota zaś podkopywała się bliżej pozycyj nieprzyjacielskich na miejsca wyjściowe do szturmu. Pozycje rosyjskie, wybudowane w ciągu 5 prawie miesięcy walk pozycyjnych, były bardzo mocne. Składały je 3 linje, z których druga biegła od Tuchowa na zachód od Biecza do Góry Wałkowej, trzecia zaś na zachód od Wisłoki przed Pilznem, Brzostkiem i Jasłem do tejże Wałkowej Góry. O godzinie 6 rano 700 przeszło dział 11-tej

armji, wśród nich potężne 21 cm moździerze, rozpoczęło ogień huraganowy przeciw pozycjom rosyjskim, zamieniając w perzynę zarówno umocnienia rosyjskie, jak i znajdujące się na ich linji osady, przedewszystkiem Gorlice. Wśród tego potopu ognia i żelaza, niewidzianego dotąd na tym froncie, ginęło działanie słabo odpowiadającej artylerji rosyjskiej. Po trzech godzinach, o godz. 9-tej, do akcji artylerji przyłączyły się miotacze min, szerzące zniszczenie na najbliższym terenie, na który za chwilę miał ruszyć atak piechoty. Istotnie o godz. 10-tej ucichły miotacze min, artylerja przełożyła swój ogień a piechota ruszyła do ataku. Przeszło sto tysięcy bagnetów na przestrzeni trzydziestu zgórą kilometrów runęło na pozycje rosyjskie, w niektórych punktach opuszczone przez nieprzyjaciela, niemogącego wytrzymać morderczego ognia. W wielu punktach jednakże przygotowanie artyleryjskie okazało się jeszcze niedostateczne, tak, że prawie na całej linji atakujący musieli staczać zaciekłe walki z dzielnie broniącemi się dywizjami X korpusu rosyjskiego.



Gorlice. Dolna część miasta po bitwie.

O powodzeniu ataku zdecydowało wzięcie dwu ważnych punktów pozycyj rosyjskich: wzgórza Pustki oraz cmentarza gorlickiego, leżącego na północo-zachód od miasta i dominującego nad okolicą. Na Gorlice prowadził atak XLI rezerwowy korpus niemiecki pod dowództwem gen. v. François i jedna z jego dywizyj, 82-ga, wyparła już przed południem po ostrej walce rosyjską 61-szą dywizję z cmentarza gorlickiego, poczem po południu, wśród pożaru zbiorników ropy, ruszyła przez leżące w gruzach miasto naprzód. Sukces jej ułatwił postępy walczącego na południe od Gorlic bawarskiego korpusu, który wziął po południu wzgórze Zamczysko. Gorzej powodziło się drugiej dywizji XLI korpusu, 81-szej, której atak na las Kamieniec utknął pod



Pozycje rosyjskie na cmentarzu gorlickim po bitwie.

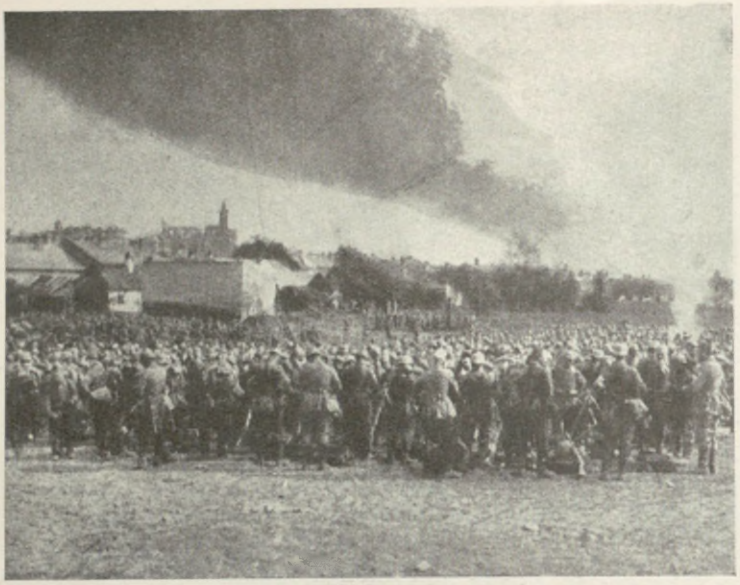

Wojska niemieckie pod Gorlicami po odwrocie Rosjan. W dali ruiny kościoła. Widoczne dymy palących się zbiorników ropy.

ostrym ogniem karabinów maszynowych trzymających się dobrze rosyjskich pozycyj i ruszył naprzód dopiero z pomocą atakującego dalej na północ austrjackiego korpusu VI gen. Arza. Należąca do tego korpusu 12-ta krakowska dywizja piechoty, dzięki doskonałemu przygotowaniu artyleryjskiemu, postępowała tak szybko naprzód, że wchodzący w jej skład 56 wadowicki pułk piechoty wziął koło południa klucz pozycyj rosyjskich, wzgórze Pustki; umożliwiło to wzięcie Kamieńca pod tak skuteczny ogień przez artylerję 12-tej dywizji, że Niemcy ruszyli naprzód, zajmując Kamieniec. Dalej na północ walczący honwedzi zdobyli Wiatrówki, a pruski korpus gwardji z pomocą jednej dywizji X korpusu niemieckiego zdobył pozycje rosyjskie koło Staszkówki i Rzepiennika. Te postępy korpusu Arza i gwardji były tem groźniejsze dla Rosjan, że rozerwały łączność między IX a X korpusami rosyjskiemi, rozdzielonemi teraz dużą luką. Postępom 11-tej armji towarzyszyły sukcesy skrzydeł stykających się z nią armij 4-tej i 3-ciej. Prawe skrzydło 4-tej armji swoim IX korpusem przełamało Rosjan pod Gromnikiem, dalej zaś przy ujściu Dunajca do Wisły jedna z jego grup wywalczyła sobie przejście przez rzekę. Podobnie na południu część dywizyj X korpusu austrjackiego, należącego do armji 3-ciej, przerwała na znacznej przestrzeni front rosyjski.

Wynik walk dnia 2 maja był zatem dla ofensywy austro-niemieckiej bardzo korzystny, aczkolwiek nie tak druzgocący dla Rosjan, jak się tego ich przeciwnicy spodziewali. Dywizje rosyjskie, mimo przewagi liczby, artylerji i amunicji po stronie atakujących, biły się dzielnie i nie ustępowały nigdzie prawie bez ostrej walki. Niemniej atakowi 11-tej armji i jej sąsiadów udało się przełamać front rosyjski na ogromnym odcinku 45 km, zacząwszy od pozycyj na północ od Gromnika aż poza Małastów (blisko granicy węgierskiej). Cała pierwsza linja okopów i umocnień rosyjskich została zdobyta, Rosjanie cofali się w kierunku drugiej, położonej o kilkanaście km na wschód, zostawiając w ręku zwycięzców 17.000 jeńców; dział utracili tylko 28, a to z tego powodu, że artylerja rosyjska po rozpoczęciu szturmu poczęła szybko cofać się, ratując działa, ale poświęcając piechotę.

Istota położenia leżała w zagadnieniu, czy Austrjakom i Niemcom uda się w najbliższych dniach kontynuować akcję i rozszerzyć wyłom, zrobiony we froncie rosyjskim, a w szczególności sforsować przejście przez linję Wisłoki, stanowiącą tak dobrą zaporę naturalną, czy też sprowadzane nagwałt rezerwy rosyjskie zdołają zatkać lukę

i ograniczyć skutki ofensywy gorlickiej do lokalnego, taktycznego sukcesu przeciwnika.

Można powiedzieć bez przesady, że nawet huk armat pod Gorlicami nie uświadomił dowództwu rosyjskiemu istotnej grozy położenia. Dowódca walczącej tu armji 3-ciej, Radko Dimitrjew, jeszcze w ciągu 2 maja nie był dobrze zorjentowany, czy główny atak idzie na Gorlice, czy na ujście Dunajca, i ze swej kwatery w Jaśle ograniczył się do zarządzeń lokalnych i do rzucenia najpierw pod Gorlice 63 dywizji piechoty, będącej w rezerwie; interwencja jej utrudniła wprawdzie posuwanie się atakujących, ale istoty położenia zmienić nie mogła. Podobnie przez doraźną interwencję kilku pułków (t. zw. grupy Wołodczenki) myślał załatać groźną lukę pomiędzy IX a X korpusem. Poważniejszą zmianę sprowadzić mogło dopiero wejście w bój doskonałego III-go korpusu kaukaskiego, który, jak wspomnieliśmy, przesunięto właśnie na 2 maja z Chyrowa do Krosna. Iwanow, dowodzący frontem południowo-zachodnim ze swej kwatery w Chełmie, zaalarmowany przez Dimitrjewa, polecił ten korpus niezwłocznie przerzucić na linję Wisłoki (Żmigród—Jasło) z nakazem kontrataku. Wszystkie zarządzenia okazały się jednak niewystarczające dla powstrzymania rozmachu nieprzyjaciela.



Rosyjskie rowy strzeleckie pod Gorlicami po bitwie. Wdali płonące szyby naftowe.

Mackensen zamierzał w dniu 3 maja przełamać drugą linję umocnień rosyjskich i dotrzeć do trzeciej nad Wisłoką. Plan ten nie udał się; wprowadzenie przez Rosjan nowych, wspomnianych wyżej, dywizyj utrudniało na całym froncie posuwanie się naprzód. Byłoby ono osiągnęło być może poważniejsze skutki, gdyby Dimitrjew użył był umiejętniej zwłaszcza III korpusu kaukaskiego, a nie rzucał poszczególnych dywizyj na zagrożone punkty, rozdrabniając siły bez osiągnięcia pożądanego skutku. W tych warunkach wojska austrjackie i niemieckie poczyniły 3 maja dalsze postępy, dochodząc do linji Tuchów—Ołpiny—Wilczak (pod Bieczem)—Lipinki—Ostra, t. zn. na 10—14 km w głąb pierwotnego frontu rosyjskiego, i sforsowały w ten sposób w szeregu punktów drugą linję umocnień rosyjskich. Jeszcze i teraz nie orjentowano się po stronie rosyjskiej w powadze sytuacji, a raczej im dalej od frontu, oceniano ją korzystniej. Gdy Dimitrjew zaproponował Iwanowowi cofnięcie frontu za Wisłokę i umocnienie go dwoma korpusami z innych części frontu, nie zyskał na to aprobaty. Iwanow uważał za wystarczającą interwencję III korpusu kaukaskiego, jakby nie licząc się z tem, że dojście przeciwnika do linji Wisłoki oznaczało konieczność zwinięcia karpackiego frontu 3-ciej armji i groziło odwrotowi zaawansowanych tam dwu korpusów (XXIV i XII).

Korpus III kaukaski wszedł istotnie w bój 4 maja i to po południu, ale to przybycie poważniejszych rezerw na plac boju po 60 godzinach od rozpoczęcia ataku okazało się spóźnione, a użycie ich niewłaściwe. Dowódca tego korpusu Irmanow, objąwszy do-



Gen. Artur Arz v. Straussenburg, dowódca VI korpusu austro-węg., późniejszy szef sztabu.

wództwo i nad rozbitym X korpusem, rzucił jedną ze swych dywizyj, 21-szą, na drogę ze Żmigrodu do Gorlic, drugą zaś, 52-gą, na północ od Ropy. Pierwsza z nich zdołała koło Bednarki na krótko tylko powstrzymać atak Bawarów i pod wieczór cofała się wraz z resztkami X korpusu w kierunku Żmigrodu, druga rozpoczęła akcję dopiero pod wieczór i nie zdołała już przeszkodzić wyrzuceniu walczących tam dywizyj rosyjskich poza Biecz, zajęty przez 12 dywizję austrjacką. W nocy 4 maja front austrjacko-niemiecki szedł od Tuchowa na Obszar — na wschód od Biecza — przez Osobnicę i Ostrą na Wałkową. W ten sposób prawe skrzydło atakujących wdarło się już w trzecią linję obronną Rosjan, aczkolwiek nie osiągnęło celów nakreślonych przez Mackensena i nie zdecydowało jeszcze ostatecznie losów akcji. Nadchodził więc teraz moment decydujący: 5 i 6 maja miało się rozstrzygnąć, czy Rosjanie odrzucą wysunięte dywizje Mackensena i obronią linję Wisłoki, czy też stracą ją i będą zmuszeni do ogólnego odwrotu między Wisłą a Beskidami.

Do skutecznej akcji w tym sensie brakło jednak Dimitrjewowi sił. Wieczorem 4 maja doniósł on Iwanowowi, że siły swe, walczące między Wisłą a górami, ocenia na 5 dywizyj, wobec masowego poddawania się żołnierzy brygad pospolitego ruszenia i ogromnych strat; korpus X stopniał w tych trzech dniach do 4.000 bagnetów. Dwie rzucone jeszcze przez Iwanowa na ten odcinek dywizje mogły podnieść siły rosyjskie do 7 dywizyj, niemających poważniejszych szans wobec tak przeważającego przeciwnika. Tymczasem w. ks. Mikołaj Mikołajewicz polecił mu przez Iwanowa zakomunikować, że ma bronić linji Wisłoki przy pomocy „sławnego“ III korpusu kaukaskiego i innych nadchodzących posiłków (t. zn. owych 2 dywizyj). W chwili, gdy te polecenia dochodziły do dowódcy 3-ciej armji, los obrony linji Wisłoki był już przesądzony. Korpus Arza docierał pod Jasło a trzy dywizje niemieckie gen. Emmicha wzięły 5 maja Żmigród i zagroziły Dukli; wraz z tem zagroziły one także odwrotowi tkwiących ciągle za Beskidami, po stronie węgierskiej, dwu korpusów rosyjskich (XXIV i XII), które rozpoczęta w tym czasie ofensywa 3-ciej armji austrjackiej gen. Boroevića wyrzuciła na całej linji z zajmowanych pozycyj.

Dnia 6 maja rozstrzygnęły się ostatecznie losy bitwy. Na północy trzymali się wprawdzie Rosjanie uparcie ujścia Dunajca, by nie podważać swego frontu nad Nidą, ale dalej na południe ustępować musieli przed 4-tą armją austrjacką, która 6 maja zajęła Tarnów. W centrum Rosjanie, straciwszy Jasło, cofnęli się za Wisłokę, na południu zaś koło Dukli zaczął się gwałtowny wyścig prawego skrzydła Mackensena i napierającej z południa 3-ciej armji austrjackiej, by schwytać cofające się z za Beskidów korpusy rosyjskie, a szczególnie najbardziej zaawansowany XXIV. Walki te doprowadziły do zupełnego zwinięcia całego lewego skrzydła armji Dimitrjewa, przyczem jedna z dywizyj XXIV korpusu (48) została zupełnie rozbita i rozprószona (dowódca jej, słynny później gen. Korniłow, ukrywszy się w górach, dostał się w kilka dni później do niewoli); inne dywizje z ciężkiemi stratami zdołały się przebić na wschód. Dzień 6 maja pozwolił Austrjakom i Niemcom osiągnąć front, sięgający Dąbrowy, Pilzna i Brzostka, stamtąd zaś przez Jasło—Duklę do Jaślisk.

Wielka pięciodniowa bitwa gorlicka (2—6 maja) dobiegła do końca. Zaczęta

pod Gorlicami, skończyła się pod Duklą zupełną klęską 3-ciej armji rosyjskiej i przełamaniem frontu rosyjskiego w bardzo czułym punkcie. Groźne ono było zarówno dla armij rosyjskich, walczących w Karpatach, jak za Wisłą. Zwycięstwo to przyszło wprawdzie Austrjakom i Niemcom trudniej, niż się tego spodziewali; Rosjanie bronili się silniej, postępy ofensywy były wolniejsze i stąd nie przyniosły ruiny całego frontu karpackiego. Niemniej były one ruszeniem lawiny, której już odtąd Rosjanom nie udało się zatrzymać.



Austro-węgierski moździerz 30½ cm.

Następne dni, wobec niemożności przeciwstawienia przez Rosjan jakichkolwiek poważniejszych nowych sił ofensywie przeciwników, przyniosły na coraz to szersze rozmiary zakrojony odwrót 3-ciej armji na wielkim froncie 150 km. Braki armji rosyjskiej, narastające w ciągu zimy a powiększone przez wyczerpującą ofensywę karpacką, wystąpiły w całej pełni. Dimitrjew po naradzie odbytej przez w. ks. Mikołaja z Iwanowem w Chełmie otrzymał rozkaz stawiania oporu przed linją Sanu, ale nie dostał po temu odpowiednich sił. Jedyną pomoc widział w. ks. Mikołaj w ofensywie... Francuzów na froncie zachodnim i wysłał 7 maja depeszę do Joffre'a z usilną prośbą o energiczną akcję, mającą odciągnąć siły niemieckie ze wschodu. Cofnąwszy się za górny Wisłok, próbował tu Dimitrjew powstrzymać pościg, został jednak pobity w walkach pod Krosnem, gdzie 12 (krakowska) dywizja austrjacka i gwardja pruska 8 maja pokonały raz jeszcze III korpus kaukaski, a 12 dywizja, wziąwszy Odrzykoń i Korczynę, sforsowała Wisłok. Napór 3 ścigających go armij nieprzyjacielskich (4, 11 i 3-ciej) próbował Dimitrjew powstrzymać raz jeszcze w zaciętej



Gen. piechoty Radko Dimitrjew, dowódca 3-ciej armji rosyjskiej.

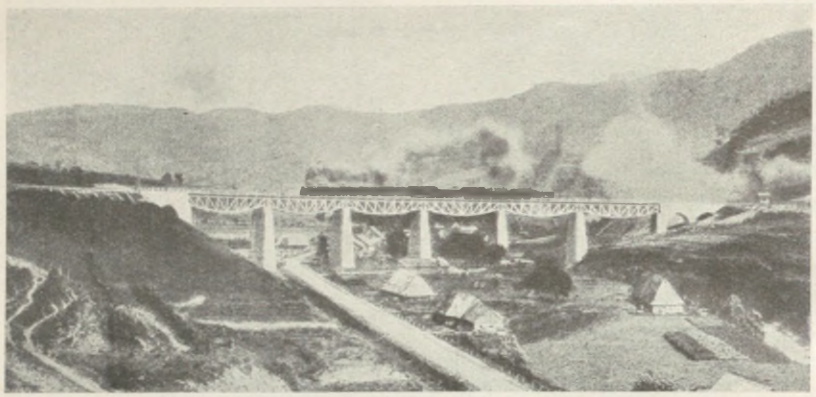

Przełęcz Użocka.

bitwie odwrotowej, stoczonej w dniach 9—10 maja pod Rzeszowem i Sanokiem, naskutek rozkazu w. księcia, że 3-cia armja ma trzymać się na zachód od Sanu „za wszelką cenę“; głęboki bowiem jej odwrót odbijał się już na losach sąsiedniej 8-mej armji rosyjskiej, ułatwiając akcję atakującym ją armjom Böhm-Ermolliego i Linsingena. Powolne posuwanie się Austrjaków wzdłuż Wisły (9 maja dotarli do Szczucina) i trwanie 4-tej armji rosyjskiej nad Nidą utrwalały dowództwo rosyjskie w przekonaniu, że uderzenie na południu, od górnego Sanu, może jeszcze powstrzymać ofensywę przeciwników. Uderzenie to przeprowadziły pod Sanokiem XII i XXI (najmniej poszkodowany w odwrocie) korpusy rosyjskie, zostały jednak 10 maja pobite przez Bawarów i X korpus austrjacki. Jednocześnie odrzucenie Rosjan na Rzeszów (zajęty 11 maja) przez IX korpus austrjacki zdecydowało ostatecznie o odwrocie armji Dimitrjewa nad średni i dolny San. Odwrót ten spowodował już poruszenie całego południowo-zachodniego frontu rosyjskiego; 11 maja 4-ta armja rosyjska, stojąca dotąd mocno nad Nidą, zaczęła odwrót wdół Wisły, nienaciskana zresztą zbyt mocno przez postępującą za nią a uszczuploną mocno na rzecz innych armij 1-szą armję austrjacką Dankla. W następnych dniach posuwać się zaczęła naprzód za ustępującymi Rosjanami i armja Woyrscha.

Znacznie poważniejsze znaczenie miał jednak rozwój wypadków na karpackiem skrzydle frontu rosyjskiego. Tutaj armja Brusiłowa, napierana przez 2-gą armję austrjacką i Linsingena, zaczęła już 8 maja cofać się w łączności z lewem skrzydłem Dimitrjewa, po nieudałem zaś uderzeniu XXI rosyjskiego korpusu pod Sanokiem musiała tem śpieszszniej cofać się poza San w stronę Ustrzyk. Lewe skrzydło armji Linsingena (grupa Szurmay'a) poczęło od przełęczy Użockiej schodzić na północne stoki Karpat. Do walk ostrzejszych przyszło jednak tylko na samym skraju prawego skrzydła frontu karpackiego, gdzie 9-ta armja rosyjska, silniejsza znacznie od znajdującej się tam grupy Pflanzera-Baltina, przekształconej właśnie na 7-mą armję (11 dywizyj rosyjskich i 2 korpusy kawalerji przeciw 8 ½ dywizjom piechoty i 5 dywizjom jazdy austrjackiej i niemieckiej, w nich II-ga brygada Legjonów), przeszła 9 maja do ofensywy, mającej odwrócić uwagę Austrjaków. Istotnie XXXIII korpus rosyjski sforsował Dniestr pod Kopaczyńcami na odcinku bronionym przez Niemców gen. Marschalla, tak, że Rosjanie spychać poczęli armję 7-mą ku Prutowi; w ciągu najbliższych 3 dni dotarli oni istotnie do linji Nadwórna—Kołomyja—Czerniowce, zadając przeciwnikom ciężkie straty i biorąc 20.000 jeńców. Tutaj rozwinęły się 13 i 14 maja zaciekłe walki o przełamanie linji Prutu, które najgwałtowniejszy obrót przybrały koło Kołomyi. Z pomocą korpusu III-go, nadesłanego mu tymczasem z 3 armji austrjackiej, skracającej w ofensywie swój front,

zdołał jednak Pflanzer-Baltin obronić Kołomyję i zatrzymać atak rosyjski, utrzymując przez to pozycję wypadową przeciw wysuniętym na południe od Dniestru armjom rosyjskim.

Uderzenie przez Dniestr siłami, które może byłyby zaważyły na szali, gdyby były wsparły front Dimitrjewa, nie zmieniło w niczem przebiegu operacyj, jakie w ciągu dni dziesięciu od 2 do 12 maja rozegrały się między Dunajcem a Sanem i które stanowiły punkt zwrotny w całej wojnie Rosji z państwami centralnemi. Armja Radki Dimitrjewa, aczkolwiek obroniła się przed taką katastrofą, jaka spotkała armje rosyjskie w Prusach, wykruszyła się w zaciętych bojach z przeważającym nieprzyjacielem tak dalece, że poszczególne dywizje stopniały do 1.000 karabinów. Nie bez racji raportował Dimitrjew już 10 maja, że armja jego „utraciła literalnie wszystką swą krew“ i potrzebuje śpiesznie odpoczynku i skompletowania. Istotnie, straty tej armji w samych jeńcach wynosiły w ciągu tych dni około 140.000 ludzi. Zapełnienie stopniałych pułków świeżym rekrutem niewiele obiecywało dla przywrócenia wartości bojowej armji. To też korzyści, jakie mogli Rosjanie odnieść przez znaczne skrócenie frontu po przeniesieniu go z nad Dunajca nad San, ginęły wobec tych konsekwencyj odwrotu, tem bardziej, że przeciwnik skracał również swój front, ale przy dobrze zachowanych, mimo poważnych strat, formacjach bojowych. W rezultacie Austrjacy mogli ze skróconego frontu wycofywać całe korpusy, rzucając je na front włoski względnie bukowiński, gdy tymczasem dowództwo rosyjskie musiało sobie łamać głowę nad tem, jak obsadzić i ten skrócony front bez narażenia się na dalsze niepowodzenia.

Przyczynę klęski widzieli Rosjanie oczywiście w Niemcach i zjawieniu się „falangi Mackensena“, złożonej z dywizyj ściągniętych z zachodu. Trudno jednakże przytem nie wskazać, że chociaż stosunek sił na froncie rosyjskim przesunął się na niekorzyść Rosjan, to jednakże mimo to państwa centralne nie rozporządzały na nim wcale przewagą liczebną; osiągnęły ją, jak widzieliśmy, tylko na obranym do działań ofensywnych odcinku frontu. Na całym froncie od Kurlandji po Bukowinę znajdowało się w dniu 1 maja 109 rosyjskich dywizyj piechoty i 31 dywizyj jazdy, którym Austrjacy i Niemcy przeciwstawiali 107 dywizyj piechoty (w tem 54 niemieckie) oraz 19½ dywizji jazdy (w tem 8 niemieckich) i to słabszych liczebnie od rosyjskich. Rosjanie mieli więc przewagę liczby, tylko nie tak znaczną jak poprzednio. Nawet na froncie na południe od Wisły, gdzie Iwanow dysponował 44 dywizjami piechoty i 13 jazdy, przeciw 61 dywizjom piechoty i 8 jazdy, u przeciwników panowała jeszcze równowaga liczebna (około 700.000 ludzi z każdej strony). Pomimo przewagi artylerji i amunicji po stronie austro-niemieckiej, pozwalała ona Rosjanom podjąć walkę nie bez szans, gdyby strona rosyjska potrafiła się była zdobyć na inicjatywę i podjęcie manewru na szerzej zakrojoną skalę w oparciu na siłach, jakie tkwiły na północy; 55 dywizyj rosyjskich trzymane tam było przez 36 dywizyj niemieckich, gdy tymczasem front Iwanowa doznawał klęski po klęsce. Rosjanie wyładowywali swe siły w zaciętej defensywie, która opóźniała postępy przeciwników, ale nie zmieniała sytuacji. Zasadniczego ratunku na swe niepowodzenia szukał w. ks. Mikołaj nietyle w nowych koncepcjach walki z atakiem austro-niemieckim, co w spowodowaniu jak najprędszej interwencji Włoch i Rumunji, któreby odciągnęły z frontu znaczną część wojsk austro-węgierskich, oraz w jak najrychlejszej silnej ofensywie francusko-angielskiej; miała ona zapobiec dalszemu przesuwaniu sił niemieckich z zachodu na wschód, względnie nawet spowodować ich odpływ z frontu rosyjskiego. Nie pamiętając ani o roli „walca parowego“, ani o swem postępowaniu wobec Francji w początkach wojny, po pierwszem wezwaniu



Kościół w Gorlicach po bitwie.

do Joffre'a wystosował 14 maja drugie, w którem udowadniał, że po tak znacznym odpływie sił niemieckich z frontu francuskiego na rosyjski, jaki zaznaczył się od początku operacyj (w. książę wyliczył aż 80—90 pułków piechoty i przeszło 50 pułków jazdy), ofensywa sprzymierzonych powinna być rychło uwieńczona sukcesem, że w każdym razie winni oni uniemożliwić dalszą wysyłkę wojsk niemieckich, pchnąć do wojny Włochy a przedewszystkiem przyśpieszyć przesyłkę broni (karabinów) i amunicji, przyrzeczoną przez Francję. Wezwania te odniosły rezultat, niewiele jednak polepszający sytuację Rosji. Ofensywa francusko-angielska nie zdołała naruszyć frontu niemieckiego, tak, że przed zaczęciem operacyj nad Sanem przybyła tam z zachodu jeszcze jedna dywizja niemiecka (56-ta); sforsowanie Dardanelów, a z niem zaopatrzenie Rosji w materjał wojenny, okazało się niemożliwe. Włochy wypowiedziały wprawdzie wojnę państwom centralnym, ale bez spodziewanego narazie rezultatu. Gen. Joffre przesłał w. księciu wyrazy uznania dla dzielności wojsk rosyjskich, które w ostatnich walkach stworzyły „une belle page de plus à la gloire des Russes", ale mimo całego męstwa wojska te, słabo zaopatrzone w broń a zwłaszcza w amunicję i coraz gorzej dowodzone, ponosiły w rezultacie dalej dotkliwe klęski. Słowa generała Stackelberga, wypowiedziane w przeddzień klęski gorlickiej, że Rosja jest najsilniejsza zawsze na początku wojny i że w toku jej nie umie naprawiać braków, jak narody zachodnie, lecz powiększa swe błędy, zastosować można było i do dowództwa rosyjskiego. Cała energja, przedsiębiorczość i pomysłowość, jakie okazywało ono jesienią 1914 r., teraz gdzieś bezpowrotnie uleciały, dowodząc, że wielkie pomysły były łatwe, póki można było czerpać z ogromnego rezerwuaru sił, z jakim Rosja zaczęła wojnę, ale że się wyczerpały z chwilą, gdy szło o koncepcje, w których nie masa, ale talent miał zapewnić powodzenie. Zarówno naczelne dowództwo rosyjskie, jak i dowództwa poszczególnych armij okazywały zdecydowanie a nawet determinację w zaciętej obronie, prowadzonej z myślą, że rychła interwencja Włoch odciąży front rosyjski; nie zdobyły się one jednak na żadną śmielszą koncepcję, próbującą wzorem Joffre'a czy Hindenburga i Conrada odwrócenia karty.

Niezmiernie pod tym względem charakterystyczne są losy przegrupowania i operacyj wojsk rosyjskich w drugiej połowie maja i koncepcji ofensywnej Daniłowa. Ze sztabu



Ułani austrjaccy w marszu w Galicji.

dowódcy frontu południowo-zachodniego Iwanowa usunięto szefa, gen. Dragomirowa, jako defetystę, gdyż po pierwszych niepowodzeniach radził on oderwanie się od nieprzyjaciela i szybki odwrót na front Iłża — San, na który i tak wnet zepchnięto Rosjan, ale wśród ciężkich z ich strony strat; podobnie usunięto 19 maja z dowództwa 3-ciej armji Radkę Dimitrjewa, doradzającego odwrót, i zastąpiono dowódcą XII korpusu — gen. Leszem. Przeprowadzane przegrupowanie armji frontu Iwanowa hołdowało jednak zasadzie sztywnej obrony i łatania doraźnie występujących luk oraz utrzymania, jak brzmiał rozkaz 16 maja, linji Sanu. W utrzymaniu jej oraz linji Dniestru widziało dowództwo rosyjskie zarówno szanse dla przyszłej projektowanej z Włochami ofensywy, jak też najlepszą gwarancję przeciw zasadniczej zmianie na froncie; zamykały one bowiem Austrjakom i Niemcom drogę w Lubelskie i na Wołyń, bez zdobycia której nie można było podważyć pozycyj Rosjan nad średnią Wisłą. Stosownie do tego armja 4-ta Ewerta (korpusy XIV, XVI, grenadjerski, XXV i XXXI) bronić miała odcinka Pilica — Wisła na linji Wyśmierzyce (nad Pilicą) — Iłża — Opatów — Koprzywnica — Tarnobrzeg, 3-cia armja Dimitrjewa, później Lesza (korpusy XV, XIX, X, III kaukaski, XXIV i XXIX przeważnie, jak wiemy, pokruszone), wideł Wisły i Sanu oraz linji Sanu przez Rozwadów aż poza Jarosław; 8-ma armja Brusiłowa (korpusy XXI, XII, VIII, XVII, XXVIII i VII) bronić miała Sanu na linji Radymno — Przemyśl, stamtąd zaś przejścia od Sanu do Dniestru aż po W. Błoto (na płd. od Rudek). W linję frontu tej armji wzięta została twierdza przemyska, z tem postanowieniem, że broniona będzie jako część umocnień frontu, bardzo wzmagająca jego odporność, lecz nie jako twierdza gotująca się na oblężenie w razie cofnięcia się frontu. Niemożliwość doprowadzenia do należytego stanu poniszczonych przez Austrjaków przed kilku tygodniami fortyfikacyj i uszczuplania przez wydzielenie załogi i tak topniejącej armji po-



Artylerja rosyjska.

lowej były głównemi przyczynami tej decyzji dowództwa rosyjskiego. Na południe od Dniestru — od W. Błota przez Stryj do Doliny — ciągnął się front 11-tej armji gen. Szczerbaczewa (korpus XXII i XVIII), cofającej się pod naporem armji Linsingena, dalej przez Dolinę i Nadwórnę do Prutu front armji 9-tej gen. Leczyckiego (korpusy XI, XXX, XXXII i XXXIII oraz II i III korpus kawalerji).

Taktyka Iwanowa polegała, jak widzieliśmy, na rzucaniu poszczególnych dywizyj na zagrożone miejsca, skutkiem czego zmarnował 7 dywizyj, skierowanych na jego front, a zdolnych do utworzenia silnej grupy dla kontrofensywnego uderzenia; spotykała się ona wprawdzie z krytyką „stawki", ale ostatecznie zwyciężyła. Upadł projekt „stawki" stworzenia nowej grupy uderzeniowej w widłach Wisły i Sanu i uderzenia w kierunku na Rzeszów, upadł także i projekt Daniłowa utworzenia takiej grupy w rejonie Rawy Ruskiej i Tomaszowa, dla kontrataku w razie sforsowania przez nieprzyjaciela linji Sanu. Miała to być wcale silna armja, złożona z 4 korpusów, ściągniętych częściowo z frontu północnego, częściowo zaś z wojsk frontu kaukaskiego. Projekt ten wprawdzie w. książę przyjął, ale w toku wykonania zmienił go i przeznaczone do tej akcji wojska pozwolił użyć do obrony zagrożonego frontu.

Po stronie austrjacko-niemieckiej wyjaśniał się tymczasem plan dalszego działania. Mimo przeniesienia głównej kwatery niemieckiej z Mezières do Pszczyny, co było naocznym dowodem przesunięcia punktu ciężkości na front wschodni, Falkenhayn zastanawiał się jeszcze, czy nie zadowolić się osiągniętym sukcesem i ulgą, jaką zwycięstwo gorlickie przyniosło frontowi austrjackiemu, i czy nie przenieść 11-tej armji na front inny. Nalegania Conrada v. Hötzendorf przełamały wszakże jego wątpliwości w tym względzie, tak, że po naradzie odbytej przez obu szefów sztabu w Pszczynie dnia 12 maja postanowiono kontynuować dalej ofensywę, przeprowadzając nowe silne uderzenie przez San w okolicach Jarosławia — armją 11-tą, posiłkowaną przez energiczne działania armij walczących na obu jej skrzydłach. Armje te doznały pewnego przegrupowania. Armja 4-ta, walcząca w widłach Wisły i Sanu pod dowództwem arc. Józefa Ferdynanda, wykazywała w całej akcji ofensywnej z nad Dunajca mało energji i ciągnęła się najczęściej z opóźnieniem za ofensywą armji Mackensena; wzmocniona więc została trzema nowemi dywizjami, z których dwie (37 i 41) wyciągnięto z armji 2-giej a jedną (21) z armji 3-ciej. Armja 11-ta otrzymała w rezerwie jeszcze jedną (56) dywizję niemiecką (razem 11 dy-



Piechota rosyjska

wizyj) i zajęła odcinek od Przeworska po San pod Przemyślem. Dalej na niewielkim odcinku od Przemyśla po Chyrów znajdowała się armja 3-cia Boroevića, zmniejszona zato przez oddanie dwu korpusów (III — Pflanzerowi, VII odchodzący na front włoski), tak, że obejmowała korpusy X, XVII i beskidzki w sile 8 dywizyj. Na niewielkim również odcinku od Chyrowa aż poza St. Sambor znajdowała się 2-ga armja Böhm-Ermolliego w sile 11 dywizyj, a dalej, aż po Dolinę, armja południowa ze swemi 9 dywizjami. Ogółem na froncie od Wisły po Dolinę znalazło się prawie 49 dywizyj (w tem 33 austrjacko-węgierskie a 16 niemieckich), mających niewątpliwą przewagę liczebną nad przeciwstawionemi im siłami rosyjskiemi. Niepomyślną mimo to stroną sytuacji austro-niemieckiej była konieczność prowadzenia w dalszym ciągu ciężkich ataków frontalnych, narażających na bardzo poważne straty armje, prowadzące ofensywę. Po doświadczeniach zimowych i ówczesnych ofensywach na skrzydłach Falkenhayn nie rokował sobie pomyślnego rezultatu z akcji na skrzydłach olbrzymiego frontu wschodniego i wolał wypychać Rosjan z Galicji wśród ciężkich walk frontalnych, niż ryzykować znowu trudne ze względów terenowych operacje skrzydłowe.

Nowy atak sprzymierzonych, wymierzony na linję Sanu, a znany pod nazwą bitwy pod Jarosławiem (14—20 maja), rozpoczął się 14 maja ofensywą 11-tej armji z linji Przeworsk—Krzywcza. Kolumna uderzeniowa, złożona z 3 dywizyj niemieckich i 2 austrjackich (VI korpus), wzięła po ostrych walkach w nocy z 15 na 16 maja Jarosław, ważny przyczółek przedmostowy na Sanie, a bitna 12-ta dywizja krakowska przeprawiła się nawet na drugi brzeg rzeki. Rozpoczęto też zaraz umacniać przyczółek jarosławiecki, co było tem bardziej wskazane, że „stawka“ pod wpływem wezwań dowódcy trzeciej armji rosyjskiej o pomoc rzuciła tam jeden z korpusów, gromadzonych

pod Lwowem do znanej nam a niedoszłej do skutku rezerwowej armji uderzeniowej, projektowanej przez Daniłowa. Kontratak tego korpusu odparł jednak 18 maja korpus Arza wraz z pruską dywizją gwardji, utrzymując pozycje po prawym brzegu Sanu; podobnie nie wydały rezultatu ataki prawego skrzydła armji Brusiłowa przeciw Niemcom. Pozycje sprzymierzonych po prawym brzegu Sanu rozszerzyły się nadto przez zdobycie 19 maja Sieniawy przez IX korpus 4-tej armji, odpierającej również odciążające ataki Rosjan nad dolnym Sanem. Dalsza jednak akcja tej grupy utknęła dlatego, że zarówno na lewem, jak na prawem jej skrzydle, walczące armje nie zdołały dokonać odpowiednich postępów. Przemyśl, który stanowił z natury rzeczy kluczowy punkt obecnego frontu rosyjskiego, bronił się zacięcie i odparł ataki armji Boroevića, w szczególności jej X-go przemyskiego korpusu. Dalej na wschód armja Böhm-Ermolliego wyparła Rosjan z Chyrowa i Starego Sambora i zajęła Sambor, ale na linji W. Błoto—Husaków spotkała się z tak zaciętym oporem armji Brusiłowa, że, mimo trzydniowych ciężkich walk (18—20 maja), nie zdołała jej pokonać; tem samem nie zdołała ona przerwać łączności pomiędzy armjami rosyjskiemi, walczącemi nad Sanem i na południe od Dniestru, i zmusić je do zwinięcia frontu. Jeszcze trudniej przedstawiała się sytuacja na lewem skrzydle, gdzie armja 4-ta utknęła w widłach Wisły i Sanu, 1-sza zaś armja Dankla, posuwająca się dotąd z nad Nidy bez silniejszego oporu, natknęła się nagle w okolicy Opatowa na zdecydowany opór 4-tej armji rosyjskiej, wywołany rozkazem w. księcia utrzymania bezwzględnie ówczesnego frontu.

Armja Dankla, po odciągnięciu z niej szeregu jednostek na inne odcinki, składała się wówczas z 2 korpusów (I i II), liczących tylko 3 ½ dywizji piechoty i 1 ½ dywizji jazdy, wśród nich I brygadę Legjonów przydzieloną do II-go korpusu. Brygada po wypoczynku w Kętach (koniec stycznia i luty) zajęła z początkiem marca pozycje nad Nidą na zachód od Pińczowa i 13 maja wraz z całą armją ruszyła za ustępującymi Rosjanami. Gdy austrjackie i niemieckie dywizje grupy Woyrscha zajęły bez większych trudności Kielce i Końskie, a niebawem i Szydłowiec, oraz Wierzbnik, natknął się Dankl nie nad rzeką Czarną, jak się spodziewał, ale nad Koprzywianką, na kontratak rosyjskiej armji 4-tej, a w szczególności jej korpusów XXXI, XXV i części grenadjerskiego; 16 maja zaatakowały one I korpus austrjacki, stojący przed Koprzywnicą, i II-gi korpus, stojący przed Opatowem. Zadaniem tego kontrataku było przerwanie współdziałania armji Dankla z walczącą w widłach Sanu i Wisły armją 4-tą i wstrzymanie ich akcji na Sandomierz. Główny ciężar bitwy spadł w tym dniu na walczący pod Opatowem korpus II-gi; gdy jego 4-ta dywizja mimo wszystko zyskiwała na terenie, druga, lewoskrzydłowa dywizja tego korpusu, 25-ta, dowodzona przez arc. Piotra Ferdynanda, który wykazał swój brak kwalifikacyj już w czasie walk Auffenberga pod Lwowem, została pobita. Dywizja ta, złożona z dobrych pułków (wśród nich głośny 4-ty pułk wiedeński „Deutschmeistrów"), zaatakowana z flanki przez rosyjską 3 dywizję grenadjerską, broniła się zacięcie (sam pułk 4-ty stracił 1.200 ludzi), ale nieprowadzona należycie, musiała się cofnąć ku Iwaniskom i spowodowała przez to częściowy odwrót walczącej dotąd pomyślnie 4-tej dywizji.

Dywizja ta atakowała na północ od Klimontowa dwoma grupami w kierunku na Włostów. I brygada Legjonów, stanowiąca rezerwę tej dywizji, została użyta częściowo do współdziałania w ataku jako łącznik między temi grupami (maj. Berbecki, który wziął Swojków pod Włostowem), częściowo zaś do ataku na prawem skrzydle na Grabinę.

Cofnięcie się 4-tej dywizji naskutek niepowodzeń dywizji 25-tej spowodowało przerwanie pomyślnie rozwijającego się ataku i powrót na pozycje nad Koprzywianką (Domaradzice—



Front nad Nidą. Sztab I brygady Legjonów w Grudzynach (marzec 1915 r.). K. Sosnkowski, Józef Piłsudski, St. Skotnicki, M. Trojanowski, St. Tessaro, L. Berbecki.

Konary). Następnego dnia sytuacja jeszcze się pogorszyła. Wprawdzie walcząca na prawem skrzydle II-go korpusu 46 krakowska dywizja strzelców I korpusu utrzymała się na stanowiskach swych na północ od Klimontowa, pozwalając 4-tej dywizji, a z nią I brygadzie Legjonów, utrzymać zajęte stanowiska, ale na lewem skrzydle atak grenadjerów rosyjskich przełamał 17 maja raz jeszcze pozycje 25-tej dywizji i zmusił ją do cofnięcia się na Łagów, skąd front przez Szczeglice biegł do Klimontowa. Nie mogąc ani u Woyrscha, ani na froncie I korpusu wywalczyć sobie terenu, skierowali Rosjanie w następnych dniach (18—22 maja) ataki na front II-go korpusu, wzmocniony tymczasem przez nadejście z prawego brzegu Wisły 41-szej dywizji (honwedów) oraz walczącego dalej na północ korpusu Woyrscha, atoli bez osiągnięcia rezultatów. I brygada Legjonów, walcząca na odcinku Konar, nie w całości jednak, ale rozdzielona dla ratowania nadwerężonych punktów frontu, znalazła się w niezmiernie trudnych warunkach; utrzymała ona jednakże, mimo znacznych strat, powierzone jej odcinki, stając się w niektórych momentach jedyną ostoją kruszącego się frontu austrjackiego. Tyczyło się to zwłaszcza III bataljonu 1-go pułku, który 21 maja w walce o lasek kozinkowski znalazł się nagle w krytycznej sytuacji przez poddanie się Rosjanom prawie całego 8 p. piechoty austrjackiej, walczącego tuż obok, a złożonego z żołnierzy czeskich. Zdecydowana postawa bataljonu pozwoliła tymczasem dowództwu austrjackiemu rzucić w to miejsce 12 p. honwedów, z którymi bataljon w brawurowym ataku odebrał lasek, utrzymując ciągłość frontu.



Okopy pod Konarami. Pozycje I brygady Legjonów.

Te całotygodniowe walki, zwane bitwą pod Konarami, kosztowały I brygadę sporo strat w zabitych i rannych, wśród nich szeregu wybitnych oficerów (Herwin-Piątek, Szyszłowski). Dopiero w następnych dniach skupiła się rozrzucona dotąd brygada w całości znowu pod komendą Józefa Piłsudskiego. Po kilkudniowych jeszcze walkach bitwa przeszła w walkę pozycyjną, a front obu stron utrwalił się na kilka tygodni na linji Koprzywnica—Iwaniska—Chybice—Wierzbica—Nowe Miasto nad Pilicą. Rosjanie nie osiągnęli wprawdzie zamierzonego przełamania frontu austrjackiego, ku czemu na froncie I-szej armji austrjackiej posiadali potrzebną przewagę liczebną, ale zatrzymali pochód przeciwnika i utrzymali w swych rękach zarówno Radom, jak Sandomierz. Posiadanie zaś tego drugiego dawało im klucz pozycji w widłach Sanu i Wisły i zabezpieczało od zwinięcia frontu na północ od Jarosławia. Sprzymierzonym nie pozostawało nic innego, jak próbować znowu akcji w rejonie Przemyśla, jeżeli chcieli ruszyć naprzód.

Kwestja zaś tego pójścia naprzód stawała się wprost palącą wobec faktu, że 23 maja Włochy wypowiedziały wojnę Austro-Węgrom, stając po stronie koalicji. Zachodziło pytanie, czy konieczność odciągnięcia pewnych sił na front włoski pozwoli na jednoczesne kontynuowanie ofensywy na wschód, czy też nie zmusi państw centralnych do zadowolenia się osiągniętą dotąd poprawą, zbyt jednak jeszcze małą, by zabezpieczyła ich na dobre przed wznowieniem akcji zaczepnej ze strony Rosji. Posiadanie linji Narwi i Wisły z Warszawą i linji Sanu i Dniestru z Przemyślem dawało tę możność Rosjanom na wypadek przeprowadzenia restauracji swych sił ludzkich, a zwłaszcza (w razie sforsowania Dardanelów) materjalnych. Po długich naradach pomiędzy obu kwaterami głównemi, pomiędzy Cieszynem i Pszczyną, w których rozważano możliwość zawieszenia ofensywy na wschodzie, a silnego ataku czyto na Włochy, czy na Serbję, aby złamać definitywnie jednego z tych przeciwników, zdecydowano się ostatecznie na kontynuowanie narazie ofensywy na wschodzie. Przypuszczano, że wojska włoskie nie będą mogły uderzyć wcześniej, niż w końcu maja, i dopiero po kilku tygodniach posunąć się w głąb krajów alpejskich. Liczono, że do tego czasu weźmie się Przemyśl, umocni trochę front wschodni i że będzie można wówczas znaczniejsze siły rzucić na front włoski. Była to oczywiście koncepcja ryzykowna, zwłaszcza wobec faktu zasłonienia małemi siłami — jak zobaczymy niżej — frontu tak serbskiego, jak włoskiego. Mimo to i mimo faktu, że wobec zbierającej się nad Austro-Węgrami burzy mocarstwa centralne

gotowały „program łataniny“, przerzucania się z frontu na front, bez osiągnięcia na którymkolwiek definitywnych sukcesów, ryzykowną tę koncepcję, wbrew nadziejom a nawet planom jej twórców, uwieńczyło powodzenie.

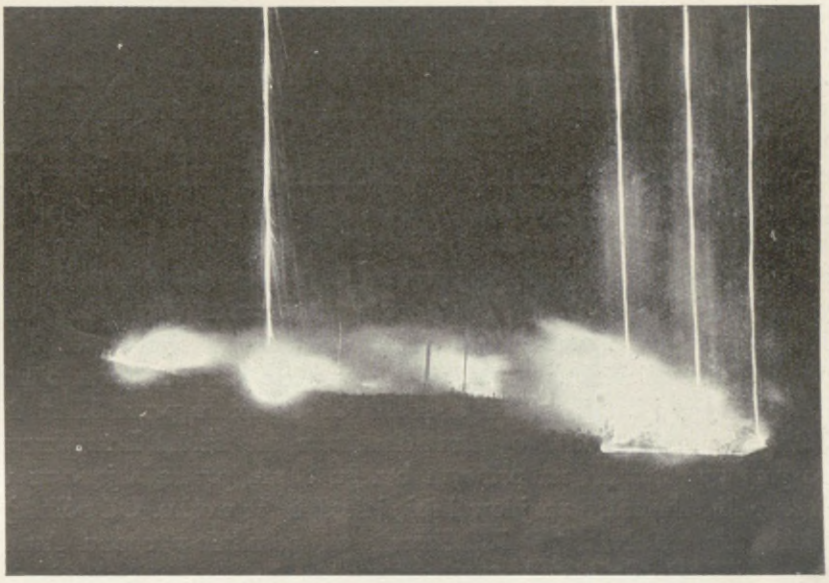

Walki w Galicji. Oświetlanie pozycyj rosyjskich rakietami świetlnemi w czasie walk nocnych.

Sytuacja była w istocie poważniejsza, niż to dowództwa państw centralnych przypuszczały; jeszcze 16 maja podpisana została w Baranowiczach, w głównej kwaterze rosyjskiej, konwencja wojskowa włosko-rosyjska. Włochy, mające do 26 maja uderzyć na Austro-Węgry, zobowiązały się skierować swój atak przez Lublanę w stronę Węgier, na które miała jednocześnie uderzyć Serbja oraz ponownie wojska rosyjskie, trzymające się jeszcze za Dniestrem. Ten koncentryczny atak na Austro-Węgry zawiódł jednak zaraz u wstępu: armja włoska nie zdołała wywalczyć sobie drogi na wschód, regent serbski, ks. Aleksander, zawiadomił główną kwaterę rosyjską pod koniec maja, że z powodu wezbrania wielkich rzek granicznych nie może rozpocząć w najbliższym czasie akcji, plan zaś ponownej ofensywy rosyjskiej za Karpaty okazał się jeszcze jednem złudzeniem gen. Iwanowa, podzielanem przez w. ks. Mikołaja. Zawiodła również nadzieja wciągnięcia Rumunji do wojny po stronie sprzymierzonych. Rokowania z nią przeciągały się formalnie z powodu trudności, stawianych przez Rosję żądaniom rumuńskim co do granic przyszłych zdobyczy na Bukowinie i w Banacie węgierskim. Kiedy jednakże Sazonow pod naciskiem dyplomacji francuskiej zdecydował się ustąpić, byle Rumunja ruszyła odrazu w pole, premjer rumuński Bratianu ciągnął dalej rokowania, aby wreszcie oświadczyć, że w ówczesnych warunkach na froncie wschodnim Rumunja nie może określić terminu swego czynnego wystąpienia.

Tymczasem w dowództwie rosyjskiem pod wpływem bliskiego wystąpienia Włoch i wstrzymania postępów akcji austro-niemieckiej mnożyły się projekty ofensyw: głównym z nich był projekt Iwanowa, by uderzyć jednocześnie po obu skrzydłach „falangi Mackensena“, z wideł Sanu i Wisły w kierunku Rzeszowa i od Dniestru przez Turkę i Maramaros-Sziget na Węgry. Do tego celu pragnął on zużytkować dywizje, gromadzone na północ od Lwowa dla rezerwowej armji uderzeniowej, projektowanej przez Daniłowa, i wyciągnął z nich znów jeden korpus (II-gi kaukaski), skierowany na wzmocnienie 11-tej armji do Chodorowa. Osobne plany ofensyw przedstawiali gen. Aleksiejew i Brusiłow. Zanim jednak można było przejść ze strony rosyjskiej do jakiejkolwiek akcji

ofensywnej, wznowili Austrjacy i Niemcy, w myśl znanych nam decyzyj, ofensywę na linję Sanu, kładąc kres projektom rosyjskim.

Ofensywa ta, wszczęta najpierw pod Przemyślem i na wschód od twierdzy przez 3 cią i 2-gą armję austrjacką, nie wydała tam spodziewanych rezultatów, mimo zaciętych walk koło Husakowa. Znacznie lepiej powiodła się akcja Mackensena, który, ściągnąwszy na odcinek Radymna 3 korpusy (XLI niemiecki i gwardji pruskiej oraz VI austrjacki), po bardzo silnem przygotowaniu artyleryjskiem uderzył 24 maja na Rosjan (XII i XXI korpus), stojących tu jeszcze po lewym brzegu Sanu; po kilkugodzinnej walce Radymno zostało wzięte, a Rosjanie wyparci na prawy brzeg Sanu, na który wdarła się za nimi gwardja i VI korpus. Ściągnięte pośpiesznie przez nowego dowódcę 3-ciej armji gen. Lesza 4 korpusy z sąsiedniego odcinka północnego nie uratowały sytuacji. Straciwszy przeszło 20.000 w samych jeńcach, oprócz ciężkich strat w zabitych i rannych, w formacjach 3-ciej armji niedawno rozbitych i dopiero przed kilku dniami wypełnionych świeżym i nieobytym z ogniem żołnierzem, nie zdołał Lesz przeszkodzić rozszerzeniu pozycyj przeciwnika na prawym brzegu Sanu, przesądzającemu w dużej mierze losy Przemyśla. Twierdza znajdowała się jakgdyby w worku. Od północy dywizje niemieckie dochodziły do Nakła i Kalnikowa, od południo-wschodu Austrjacy atakowali na Husaków. Wprawdzie w następnych dniach obronili się Rosjanie atakom, mającym zamknąć ten worek koło Mościsk i odciąć twierdzę, a nawet potrafili Austrjakom odebrać przyczółek w Sieniawie (opuszczony przez czeskich żołnierzy 36 p. p.), ale mimo to los Przemyśla był przesądzony. Brusiłow też, mimo oddania pod jego komendę ściągniętego w ostatnich walkach na front V-go korpusu kaukaskiego, kilkakrotnie w ostatnich dniach polecał przygotowywać ewakuację Przemyśla, aż otrzymał wreszcie zdecydowany rozkaz „stawki“ uczynienia tego dopiero po wyczerpaniu wszystkich możliwości 8-mej armji. W. książę w oczekiwaniu ataku włoskiego postanowił bronić Przemyśla i linji Sanu, jako podstawy do ewentualnej ofensywy ku Węgrom. Tymczasem naczelne dowództwo austrjackie wobec powolności akcji na skrzydłach postanowiło przejść do frontalnego ataku na Przemyśl, skierowując na twierdzę korpus X (przemyski) oraz walczący na prawem skrzydle Mackensena korpus bawarski. Korpus X rozpoczął 30 maja atak na twierdzę, na południe od Sanu — na leżące od strony południowo-zachodniej umocnienia od Prałkowiec do Grochowiec, i jedna z jego brygad (48 przemyska) opanowała chwilowo silny fort Prałkowce; jednak o świcie następnego dnia została wyparta przez Rosjan ze zbombardowanego doszczętnie przez artylerję rosyjską fortu. Dzielna postawa dwu atakujących tam pułków zdobyła im wielkie uznanie, ale wzięcie twierdzy okazało się zadaniem tem trudniejszem, że Rosjanie przeszli teraz do kontrataku na froncie 11-tej i 4-tej armji, gdzie od 1 czerwca rozgorzały ostre walki. Zanim jednak atak ten, prowadzony z niezmierną bezwzględnością i ciężkiemi stratami, mógł wydać jakieś owoce, zniszczyły ciężkie pociski 42 cm moździerzy niemieckich fortyfikacje przemyskie od strony północno-zachodniej tak dalece, że 2 czerwca wtargnęli Bawarzy, po wzięciu ich, do Żurawicy, przełamując zewnętrzny główny pierścień obwarowań. Brusiłow postanowił wobec tego opróżnić Przemyśl. Istotnie, kiedy rankiem 3 czerwca wtargnęli na Zasanie najpierw Bawarzy a potem austrjacka 4-ta dywizja kawalerji, Rosjanie byli już w odwrocie. Z południa wkraczały do miasta wojska X korpusu, podejmując pościg za Rosjanami, cofającymi się w stronę Medyki. Przemyśl był zdobyty, a upadek jego zdecydował ostatecznie o utracie przez Rosjan linji średniego Sanu. Sytuacja Rosjan była tem niekorzystniejsza, że nieprzyjaciel nietylko stał silną nogą na prawym brzegu rzeki aż po Jarosław, ale że zbliżał się bardzo silnie ku

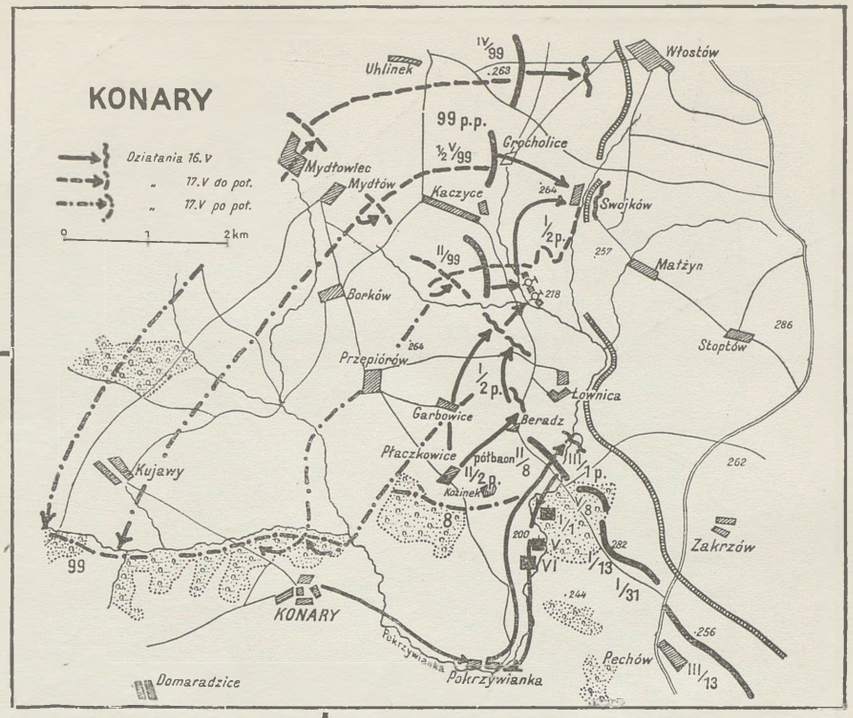

Bitwa pod Konarami **Str. 346—348**

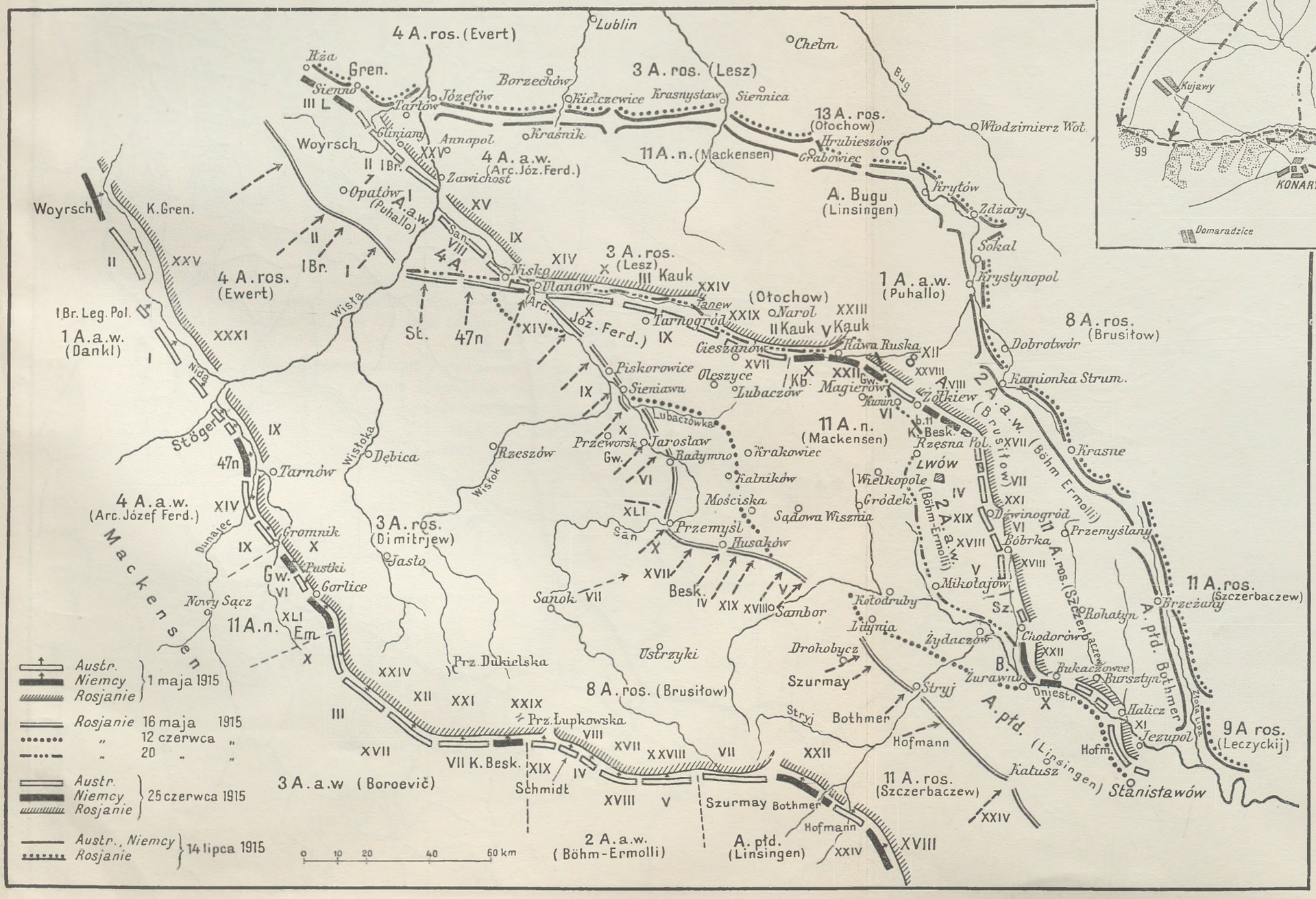

Front wschodni w r. 1915

Front w Galicji i Królestwie 1.V.
„ 13.VII.
„ 4.VIII.
„ 11.VIII.
„ 18.VIII.
„ 27.VIII.
„ w Galicji i na Wołyniu 3.IX.
„ 14.IX.
„ 30.IX.

A. Niemna
A.N.
A.B.
A. płd.
Woyrsch
Linsingen
Mackensen
WARSZAWA
Libawa
Windawa
Mitawa
Hofzumberge
Jakobstadt
Dźwina
Szawle
Dyneburg
Potock
Kłajpeda
Poniewież
Rosienie
Ejragoła
Kiejdany
Witkomierz
Święciany
Głębokie
Niemen
Kowno
Wilja
J. Narocz
Królewiec
Gąbin
Wilno
Smorgonie
Wilejka
Gdańsk
Kalwarja
Olita
Suwałki
Lida
Mińsk
Wisła
Ełk
Augustów
Grodno
Bobr
Nowogród
Tykocin
Wizna
Białystok
Słonim
Baranowicze
Mława
Ostrołęka
Przasnysz
Ciechanów
Rozan
Ostrów
Puszcza Białowieska
Pułtusk
Nasielsk
Wyszków
Modlin
Węgrów
Wysokie Lit.
Kamieniec Lit.
Bug
Błonie
Kałuszyn
Siedlce
Brześć
Kobryn
Pina
Pińsk
Łuniniec
Prypec
Łowicz
Łuków
Łódź
Grójec
Kock
Pilica
Dęblin
Ostrów
Lubartów
Piotrków
Opoczno
Radom
Lublin
Końskie
Józefów
Piaski
Chełm
Włodzimierz Wol.
Kisielin
Rożyszcze
Derażno
Łuck
Równe
Zamość
Sandomierz
Sokal
Dubno
Nowy Korczyn
Kraków
Tarnów
Rzeszów
San
Radziechów
Kamionka Strum.
Brody
Krzemieniec
Horyn
Dunajec
Gorlice
Nowy Sącz
Przemyśl
Lwów
Złoczów
Sanok
Brzeżany
Tarnopol
Trembowla
Buczacz
Czortków
Stanisławów
Zbrucz
Horodenka
Dniestr
Kamieniec Pod.



Wkroczenie wojsk austro-węgierskich i niemieckich do Przemyśla 3 czerwca 1915 r.

Dniestrowi. Walka o Lwów, jaka rozpoczęła się w czerwcu 1915 r., toczyła się więc w sytuacji dla Rosjan o wiele niekorzystniejszej, tak pod względem strategicznym, jak pod względem stosunku sił, niż to było zarówno we wrześniu, jak w październiku 1914 r.

Prące od południa na linję Dniestru armja 2-ga i armja Linsingena poczyniły w ciągu walk o Przemyśl poważne postępy. Armja Linsingena, walcząca w 70.000 karabinów przeciw 100.000 karabinów rosyjskich, potrafiła przełamać (bitwa pod Stryjem) w swem centrum przeciwnika, biorąc 31 maja Stryj a potem Żurawno, honwedzi zaś Szurmay'a na lewem skrzydle dotarli aż po Mikołajów. W związku z tem przełamała sąsiednia 2-ga armja austrjacka front Brusiłowa koło Krukienic 4 czerwca i zepchnęła go pod Mościska; zwracała się ona coraz wyraźniej ku wschodowi, kontynuując skrócony teraz front sprzymierzonych na wschód od Sanu. Trudności natomiast napotkał Linsingen na swem prawem skrzydle, gdzie austrjacki korpus Hoffmanna i niemiecki Gerocka utknęły pod Kałuszem, sąsiednie zaś dywizje 7-mej armji Pflanzera-Baltina, same zaatakowane przez Rosjan, nie mogły ich wesprzeć należycie. Iwanow, mimo ciosów otrzymanych nad Sanem, bronił uporczywie każdej piędzi ziemi pomiędzy Dniestrem a Karpatami, jako ostatniej szansy odegrania się Rosjan na wypadek udania się ofensywy włoskiej. Były to jednakże wszystko odruchy obliczone na krótką metę, uprzedzane najczęściej przez akcję ofensywną przeciwników. Mimo przerw i wahań, widocznych w ich akcji, inicjatywa pozostawała stale w ręku Niemców i Austrjaków, niweczących spóźnione lokalne kontrakcje rosyjskie. Typowym tego przykładem były losy wspomnianej wyżej grupy uderzeniowej, proponowanej oddawna przez Daniłowa. Iwanow począł ją teraz pośpiesznie organizować na nowo około Lubaczowa pod dowództwem gen. Ołochowa w sile 4 korpusów. Było to jednak za późno, a miejsce koncentracji zbyt bliskie przesuniętej tymczasem linji frontu. W rezultacie grupa ta po podjęciu nowej ofensywy austro-



Niemcy wkraczają do Stryja 31. V. 1915 r.

niemieckiej znalazła się odrazu na linji bojowej, tracąc swobodę ruchów, podstawowy warunek całej związanej z nią koncepcji.

Wyczerpywanie się Rosjan występowało coraz widoczniej. Wedle urzędowych danych rosyjskich, straty samych tylko armij południowo-zachodniego frontu Iwanowa, na który zwaliła się ofensywa austro-niemiecka, wynosiły w maju 412.000 ludzi. Bez śladu, zdało się, wchłonął front, na którym toczyły się walki, 15 dywizyj, a więc liczbowo dwie armje, które otrzymał w ciągu maja z innych części frontu rosyjskiego i z sił gromadzonych przeciw Turkom. Luki zapełniano świeżym rekrutem, który wśród niepowodzeń i odwrotów ulegał odrazu demoralizacji, tem większej, że widział dotkliwy brak amunicji i broni, które najczęściej dostawał dopiero na froncie. By myśleć o odwróceniu karty na swą korzyść, potrzebowali Rosjanie na froncie między Wisłą a Czerniowcami 300.000 bagnetów, a rzucenie takich sił w ciągu najbliższych tygodni było wyłączone. Mimo to Iwanow upierał się przy swoim planie sztywnej obrony frontu, tłumacząc to w raporcie, przesłanym 5 czerwca „stawce", następującemi powodami: front trzeba trzymać za wszelką cenę, aby zmusić nieprzyjaciela do coraz to większego zużycia amunicji. Szafowania nią w dotychczasowej mierze nieprzyjaciel na dłuższą metę nie zniesie; już teraz mnożą się objawy wyczerpywania się zapasów, Niemcy strzelają amunicją, fabrykowaną już w r. 1915 i to w gorszym gatunku. Ponieważ sukcesy swe zawdzięczał nieprzyjaciel ogromnemu użyciu amunicji, jest nadzieja, że tą drogą pozbawi się go możności dalszych sukcesów.

Stanowisko to, dowodzące, że gen. Iwanow nawet w przybliżeniu nie przeczuwał,

jak dalece Niemcy rozwinęli produkcję amunicji właśnie w r. 1915, jest jednak charakterystyczne z innego jeszcze względu. Oto wódz rosyjski, wiedząc dobrze, że Niemcy nie wystrzeliwują swych granatów w powietrze, ale w żywe szeregi rosyjskie, pozbawione należytej zasłony przez swą niższość uzbrojenia i siły ognia, kazał im mimo to bronić każdej piędzi ziemi bez nadziei zwycięstwa, odniesionego przez nową koncepcję manewrową, a stanowić żywy cel, do którego Niemcy mieli wystrzelać swą amunicję. Rosja miała jeszcze wiele miljonów ludzi, które można było na ten cel poświęcić; konsekwencje jednak tego napływu nowych i nowych elementów do armji odczuto wkońcu przy katastrofie rewolucyjnej. Nic dziwnego, że sceptyczny Daniłow powątpiewał, czy Iwanow naprawdę wierzy w obronę pozycyj rosyjskich w Galicji Wschodniej. Dziwniejsze jest, że punkt widzenia Iwanowa akceptowało jednak naczelne dowództwo rosyjskie, tak, że odpowiednio do tego przeprowadził on przegrupowanie armij frontu południowo-zachodniego, ciągnącego się od Wisły do Prutu. Znajdowały się na nim 4 armje, tuż za niemi piąta, grupa uderzeniowa Ołochowa. Od wideł Wisły i Sanu aż po Lubaczówkę 3-cia armja gen. Lesza, złożona z 7 korpusów, tuż za nią Ołochow z 4 korpusami (II i V kaukaski, XXIX i XXIII) oraz IV korpusem jazdy, poddany kierownictwu Lesza. Dalej aż po Dniestr 6 korpusów 8-mej armji gen. Brusiłowa, z których jeden (XXI) wysunięty był pod Rohatyn. Za Dniestrem znajdowały się 2 armje: 11-ta generała Szczerbaczewa (korpus VI, XVIII, XXII), od Wielkiego Błota po Perehińsko, oraz armja 9-ta gen. Leczyckiego aż po granicę besarabską (korpusy XI, XXX, XXXII, XXXIII, oraz II i III korpus jazdy). Czwarta armja, znajdująca się za Wisłą, przeszła z pod dowództwa Iwanowa pod władzę dowódcy frontu północno-wschodniego, w którego ręku w miarę niepowodzeń Iwanowa skupiało się coraz więcej sił i z którym łączono coraz więcej nadziei.

Zadanie, jakie w tych warunkach wytyczał Iwanow swemu frontowi, było czysto defensywne. Front miał się trzymać na zajętych pozycjach możliwie tak długo, aż nastąpi wyrównanie lub przy pomocy rezerw uzupełnienie zapasów amunicji i przywrócenie walczącym tam jednostkom dawnej wartości bojowej. Było to oczywiście możliwe przy żadnej albo słabej działalności ofensywnej ze strony przeciwnika, przynajmniej przez najbliższe tygodnie, do czego go mogło skłonić bądź wyczerpanie, bądź też sukcesy ofensywy włoskiej na południu. Przejście sprzymierzonych do energicznych działań ofensywnych przekreśliło wszakże rychło te rachuby.

Coprawda dalsze prowadzenie ofensywy przeciw Rosji po wzięciu Przemyśla nie odrazu występowało jasno po stronie austro-niemieckiej. Po stronie niemieckiej Falkenhayn w myśl dawnych swych założeń wysuwał projekt szukania porozumienia z Rosją i 3 czerwca zwrócił się do kanclerza Bethmana-Hollwega z propozycją szukania kontaktu z Rosją przy pomocy państw neutralnych. Kanclerz myśl tę jednak odrzucił wobec negatywnych wyników prób, czynionych w tym zakresie. To zdecydowało o dalszem prowadzeniu akcji: Falkenhayn nie wierzył bowiem w możność trwałego oporu samych Austro-Węgier i nie chciał ich pozostawiać oko w oko z Rosją, nie miał też ochoty angażowania się poważniej przeciw Włochom, dla których Conrad gotów był przerwać operacje przeciw Rosji. Zachodziło jednak pytanie, w jakiej części wschodniego frontu ma nastąpić nowe uderzenie, dla którego Niemcy decydowali się rzucić pewne świeże siły. Ponieważ Hindenburg oświadczył, że wzmocnienie północno-wschodniego frontu o 2 korpusy, jakie były na widoku, nie sprowadzi tam decyzji, ale co najwyżej sukces taktyczny, przeważyła myśl atakowania dalej na południu i to nie w Sandomierskiem, jak to pierwotnie myślał Falkenhayn, ale w Galicji armją Mackensena, który



Posterunek podsłuchowy przed drutami (front galicyjski).

sam bardzo usilnie na takie właśnie uderzenie swoją armją nalegał. Wskazywał on na ogromny upadek sił i zdolności oporu u Rosjan i wraz ze swoim szefem sztabu, pułk. v. Seecktem, wskazywał na korzyści niezwłocznego wyzyskania tego stanu rzeczy. Projekt ten popierał i Conrad v. Hötzendorf, widząc w nim nawrót do swojego pierwotnego planu z jesieni 1914 r. uderzenia w kierunku Lwowa, by zyskać potem możność uderzenia pomiędzy Wisłą i Bugiem. Do uderzenia tego wprowadzało dowództwo niemieckie nowe siły, 5 dywizyj, z tych 3 ściągnięte z frontu zachodniego, gdzie słabnący napór sprzymierzonych napełniał otuchą Niemców, a dwie ściągnięte z frontu Hindenburga. W ten sposób niemiecka 11-ta armja Mackensena wraz z walczącym w jej składzie korpusem austrjackim doszła do 16 dywizyj na froncie od Sieniawy do Czerniawy (na północ od Mościsk). Była ona stosem pacierzowym potężnej kolumny uderzeniowej: „falangi Mackensena", mając uderzyć w kierunku północno-wschodnim. Wsparły ją ze skrzydeł dwie armje austrjackie, poddane również Mackensenowi: 2-ga armja Böhm-Ermolliego, sięgająca po Dniestr (4 korpusy austro-węgierskie i 1 niemiecki) oraz 4-ta armja arc. Józefa Ferdynanda, wzmocniona do 5 korpusów, od Sieniawy aż po Wisłę. Zniknęła zlikwidowana armja 3-cia (by odżyć na froncie serbskim), za Wisłą natomiast restytuowano pierwszą armję austrjacką (I i II korpus) pod dowództwem gen. Puhalli. Mimo odciągnięcia szeregu dywizyj austrjackich na front włoski, pomiędzy Wisłą a górnym Dniestrem znajdowało się zatem 18 korpusów austro-niemieckich przeciw 16 korpusom rosyjskim, znajdującym się wobec nich w wyraźnej niższości, jeżeli nie co do liczby, to co do wartości bojowej, artylerji i amunicji. Podobnie układała się sytuacja i na froncie na południe od Dniestru, gdzie przeciw 7 korpusom i 2 korpusom jazdy dwu armij rosyjskich znajdowało się 5 korpusów austro-węgierskiej armji 7-mej oraz 4 korpusy armji południowej.

Pauza w operacjach w Galicji, tak bardzo pożądana dla Rosjan, nastąpiła, i to na bardzo krótko, tylko na froncie nad Sanem. Na południe od Dniestru wrzały bowiem dalej walki. Gen. Leczyckij, dowódca 9-tej armji rosyjskiej, forsował tu coraz silniej ofensywę na skrzydłową 7-mą armję austrjacką, w tej chwili przedewszystkiem dla odciążenia 11-tej armji rosyjskiej, naciśniętej przez armję południową Linsingena i zdobycie Stryja. Główny atak prowadził od 4 czerwca Leczyckij swym korpusem XXX na odcinek pomiędzy

Kołomyją a Delatynem, zagrażając w ten sposób całemu prawemu skrzydłu 7-mej armji. Dowódca tej armji, Pflanzer-Baltin, wytrzymał jednak pierwsze uderzenie i doczekał się wnet pomocy od sąsiedniej armji Linsingena. Prawe jej skrzydło, które utknęło poprzednio w ataku, zdołało przełamać Rosjan. Wsparty o Stryj, zwrócił się Linsingen tem mocniej na wschód korpusami Gerocka i Hoffmanna: 7 czerwca zajął Kałusz a 8-go Stanisławów, zagrażając wraz z lewem skrzydłem Pflanzera, zaawansowanem w kierunku Kołomyi siłom rosyjskim. Leczyckij musiał zacząć odwrót ku Dniestrowi, i to coraz szybszy, pod naporem atakujących teraz coraz energiczniej obu armij przeciwnika. W dniu 15 czerwca dotarły one na całej linji do Dniestru, wypierając Rosjan na lewy brzeg rzeki. Pflanzer-Baltin zdołał nawet wziąć ważne przyczółki przedmostowe, jak Niżniów, zdobyty przez grupę gen. Schönburga, i Zaleszczyki; inne, jak Halicz i Żydaczów, pozostały w ręku Rosjan. Zacięty kontratak VI korpusu rosyjskiego na linji Mikołajów—Żydaczów wstrzymał wprawdzie dalsze postępy przeciwników, ale położenia nie zmienił.



Gen. Alojzy ks. Schönburg-Hartenstein, dowódca grupy w 7-mej armji austro-węgierskiej.

Postępy armji Pflanzera-Baltina zaznaczyły się także i między Dniestrem a Prutem na skrajnem prawem skrzydle, gdzie w składzie austro-węgierskiego XI korpusu walczyła II brygada Legjonów. Dnia 8 czerwca przekroczyła ona Prut pod Czerniowcami i zaatakowała wraz z całym korpusem, w którego centrum się znajdowała, XXXII korpus rosyjski; starano się go wyprzeć ku wschodowi w stronę granicy besarabskiej. Dnia 9 czerwca wziął pułk. Zieliński, dowodzący gros brygady, Mamajestie, 10-go Witelówkę; 11-go po wspaniałym ataku na Zadoborówkę weszła ona do Sadogóry, otwierając sobie i korpusowi drogę na wschód. Szybkim marszem dotarła 12-go czerwca brygada na linję Toporowce—Rarańcza na granicy Besarabji, by następnego dnia atakować silne pozycje rosyjskie na wzgórzach nad Rokitną. Opór Rosjan był tem silniejszy, że korpus XI (Kordy) nie rozporządzał dobrą artylerją. Mimo to udało się Kordzie przełamać raz jeszcze Rosjan w walkach pod Rokitną 13 czerwca, w których nieśmiertelną chwałą okrył się przez swą bohaterską



Po przejściu wojny. Kościół dominikański w Bohorodczanach.



Pogrzeb poległych w szarży pod Rokitną.

szarżę drugi szwadron ułanów legjonowych pod dowództwem rotmistrza Zbigniewa Wąsowicza. Piechota legjonowa, atakując pozycje rosyjskie, walczyła bez rezultatu wobec przewagi ognia dział i karabinów maszynowych. Wówczas na rozkaz pułk. Küttnera ruszył drugi szwadron w szarży po odkrytym terenie na rowy strzeleckie rosyjskie, wziął wśród ognia karabinów maszynowych i pękających szrapneli 3 linje rowów, wznawiając wspomnienia Somosierry; skąpany we krwi własnej szwadron stracił w zabitych dowódcę, 2 oficerów i 12 podoficerów i żołnierzy, nadto wielu rannych. Rosjanie opróżnili okopy, cofając się ku wschodowi. Cofnięcie się Rosjan za Rukszyn i Nowosielicę było krótkotrwałe. Pflanzer-Baltin, nie chcąc wysuwać się zbyt ku wschodowi, spróbował akcji przez Zaleszczyki za Dniestr, i cofnął swe skrzydło zpowrotem na linję granicy, gdzie po odparciu próby kontrofensywy XXXII korpusu 17 czerwca front ustalił się na czas dłuższy.

Kontratak rosyjski pod Żydaczowem i Mikołajowem wskazywał na to, że Iwanow, wierny swej zasadzie bronienia każdej piędzi ziemi, zwłaszcza nad Dniestrem, nie rezygnuje z terenu podkarpackiego. Możliwą jednakże jego w tym kierunku akcję udaremniło potężne uderzenie Mackensena, który, po nader szybkiem przygotowaniu nowej ofensywy, rozpoczął ją 12 czerwca atakiem skrzydłowych dywizyj 4-tej i 11-tej armji pod Sieniawą, sforsowaniem Sanu i zabezpieczeniem sobie w ten sposób zawiasów dla akcji 11-tej armji. Dnia 13 czerwca huraganowy ogień 700 dział, wśród nich najcięższych moździerzy, na froncie uderzenia pomiędzy Lubaczówką a Mościskami utorował drogę atakom dywizyj Mackensena (wśród nich zwłaszcza 12 dywizji austro-węgierskiej i gwardji pruskiej), które przełamały Rosjan na przestrzeni od Zapałowa po Mościska. Cofanie się Rosjan głównie



Umacnianie okopów II brygady L. P. pod Rarańczą 1915 r.



Jazda austro-węgierska w czasie pościgu w Galicji.

w kierunku północno-wschodnim oznaczało jednak tylko chęć oparcia się na drugiej linji obronnej: Mokrzany — Krakowiec — Oleszyce, za którą już dla bezpośredniej obrony Lwowa istniała trzecia, Gródek—Magierów. Ofensywa Mackensena, mimo zasadniczego powodzenia, napotykała jednak na opór większy, niż się tego kierownictwo jej spodziewało. Wojska rosyjskie, acz najwidoczniej znużone, o czem świadczył nastrój jeńców (sama 11-ta armja wzięła ich 13 czerwca 34.000), trzymały się mimo wszystko dobrze, z dowódców armij szczególnie Brusiłow kierował akcją wytrawnie i spokojnie. Druga armja austrjacka posuwała się też naprzód z trudnością, podobnie jak i 4-ta armja nad Wisłą i Sanem. Niemniej jednakże nie udało się Rosjanom powstrzymać rozpędu najmocniej działającej grupy armji Mackensena, złożonej z korpusu Arza, a zwłaszcza jego krakowskiej 12-tej dywizij oraz pruskiego korpusu gwardji. Uderzenie tego taranu w dniu 14 czerwca doprowadziło do przełamania drugiej linji obronnej Rosjan około Krakowca i Wielkich Oczu, a niebawem i przez XXII rez. korpus niemiecki w kierunku Lubaczowa; w dniu następnym rozszerzono jeszcze postępy tego klina austro-niemieckiego, wymierzone na zagięcie się frontu rosyjskiego, na którem stykały się skrzydła 3-ciej i 8-mej armji rosyjskiej. Walcząca na tym odcinku grupa Ołochowa, straciwszy, jak wspomnieliśmy, możność manewrowania, starała się jedynie utrzymać połączenia rosyjskie w kierunku Włodzimierza Wołyńskiego i nie dopuścić do rozerwania frontu. Utrudniało to wszystko ofensywę przeciwników, ale nie mogło zmienić istoty położenia. Rosjanie nie mogli manewrować, prowadzili sztywną defensywę frontalną, a Mackensen zachowywał inicjatywę i wybór miejsca uderzenia. Iwanow po sukcesach Mackensena polecił Brusiłowowi zatrzymanie nieprzyjaciela na drodze z W. Ócz do Rawy Ruskiej i na drodze z Rudek do Lwowa; rozkaz ten jednak trudny był do wykonania bez wdania się w bitwę

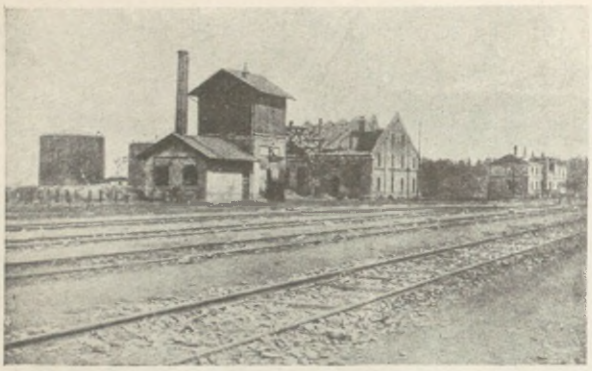

Dworzec w Nowym Zagórzu po walkach wiosennych.

ruchową, a na to Brusiłow przy topniejących stanach swych dywizyj nie chciał się odważyć. Postanowił więc prowadzić dalej defensywę w okopach. Mimo że znaczna część drugiej linji obronnej rosyjskiej trzymała się jeszcze, zdecydował, wobec sukcesów ofensywy przeciwnika między Krakowcem a Lubaczowem, cofnąć swój front na trzecią linję obronną (Gródek—Magierów). Spowodowało to również cofnięcie atakowanego silnie przez Austrjaków lewego skrzydła 3-ciej armji rosyjskiej w kierunku Tanwi. W widłach Sanu i Wisły Rosjanie trzymali się nadal. W ten sposób pierwsza część ofensywy Mackensena, którą nazwać można bitwą między Lubaczowem a Mościskami (12—15 czerwca), zakończyła się wprawdzie przełamaniem frontu rosyjskiego, ale nie przyniosła decyzji. Zapaść ona miała pod Lwowem, którego Rosjanie ze względów politycznych postanowili bronić do ostatka.

Opór Rosjan wyrobił u Mackensena przekonanie, że jeżeli nie złamie się go szybko i decydująco, cała ofensywa po nieuchronnem osłabnięciu pierwszego rozpędu atakujących stanie, nie przynosząc żadnych istotniejszych rezultatów. To też na widok rozpoczętego przez Rosjan odwrotu wydał on 16 czerwca swoim korpusom rozkaz pościgu bez przerwy, by nie dać Rosjanom czasu na przegrupowanie się i usadowienie na nowych pozycjach. Po szeregu drobniejszych starć dotarł pościg 17 czerwca do linji Wereszycy, wzdłuż której a dalej na północ w stronę Magierowa ciągnęła się silnie umocniona trzecia linja rosyjska. Na nią skierował teraz Mackensen jeszcze jedno mordercze uderzenie (czwarte zkolei, po Gorlicach, Sanie i Lubaczowie). Główna jego siła zwrócona była na północ od Lwowa w kierunku Magierowa, w celu przerwania łączności między 3-cią a 8-mą armją. Atak wykonać tu miały te same co przedtem korpusy centrum 11-tej armji (VI austro-węgierski, gwardja i XXII rezerwowy niemiecki), gdy tymczasem Böhm-Ermolli ze swoją drugą armją uderzyć miał jednocześnie w kierunku Lwowa. Uderzenie to, przedsięwzięte rankiem 19 czerwca, przyniosło Mackensenowi zwycięstwo. Po kilkogodzinnej zaciętej walce świetna 12 dywizja VI korpusu przebiła koło Horodyska front broniącego się dzielnie XXVIII korpusu i dotarła aż do Kunina (12 km); na północ od niej gwardja pruska, przełamawszy Rosjan, dotarła poza Magierów w stronę Dobrosina, przecinając komunikację pomiędzy Lwowem a Rawą Ruską i zagrażając łączności 3-ciej i 8-mej armij rosyjskich. Było to decydujące dla losów Lwowa, które przypieczętował ostatecznie mniejszy, ale bezpośredni sukces 2-giej armji Böhm-Ermolliego; tutaj dywizje IV (budapeszteńskiego) i XVIII austrjackiego korpusu przedarły się przez dobrze broniony front pomiędzy stawem Janowskim i stawami Gródeckiemi. Front nad Wereszycą był nie do utrzymania, kolumny rosyjskie zaczęły pośpiesznie cofać się w kierunku Lwowa. Bitwa pod Gródkiem i Magierowem, stoczona 19 czerwca dokładnie w tych samych miejscach, w których toczyła się we wrześniu 1914 r. druga bitwa lwowska, zakończyła się klęską Rosjan, która ostatecznie zdecydowała dla nich o utracie Lwowa a w istocie i całej prawie Wschodniej Galicji.

Dowództwo rosyjskie, choć rozumiało, że strata Lwowa jest nieuchronna, przecież do ostatniej chwili czyniło wszystko, co mogło ją odwlec lub udaremnić. Prowa-

dzono tedy walkę dalej, mimo coraz to bardziej pogarszającej się sytuacji. Szereg nowych niepowodzeń podkopał siły moralne słabo przygotowanego żołnierza rosyjskiego, który w początkach walk trzymał się jeszcze dobrze, a teraz zmuszany do nieustępliwej a niepomyślnie kończącej się defensywy zawodził. Brusiłow wydać musiał rozkaz do zmuszania swych szeregów ogniem własnych karabinów maszynowych do wytrwania na stanowiskach.



Po przejściu wojny. Zółkiew. Zamek.

Po rozpoczęciu ponownej ofensywy Mackensena zjawił się 17 czerwca w. ks. Mikołaj w Chełmie i odbył tu z Iwanowem naradę w sprawie dalszych losów kampanji, która ze zdobywczej, w razie przewidywanej utraty Lwowa, stawała się obronną. Zdecydowano się dla zasłonienia gubernij litewsko-ruskich bronić węzła warszawskiego i fortyfikować jak najmocniej jego boki, zarówno na linji Grodno—Białystok, jak Lublin—Włodzimierz Wołyński. Zdecydowano skupić dowództwo nad wszystkiemi armjami, które miały wypełniać to zadanie, w jednych ręku, czyli na wypadek utraty Lwowa zmniejszyć znowu rozmiary rozkazodawstwa Iwanowa i ograniczyć zadanie jego do zakrycia frontu Wołyń—Prut, czyli kierunku na Kijów. Tymczasem nadchodziły wiadomości o nowych postępach grupy armij Mackensena i przerwaniu frontu pod Magierowem. W związku z tem zarządziła „stawka“ 19 czerwca odwrót 3-ciej armji z wideł Wisły i Sanu, podcinający zarazem dotychczasowe stanowisko Rosjan w Sandomierskiem. Kiedy zaś w nocy z 19 na 20 ujawniły się rozmiary klęski, poniesionej pod Magierowem, i niemożność utrzymania linji Żółkiew—Rawa Ruska przez walczące tam korpusy rosyjskie VIII i XXVIII, tworzące grupę gen. Kasztalińskiego, oraz przerwanie frontu nad Wereszycą, nakazano 8-mej armji Brusiłowa odwrót, ale i spróbowanie raz jeszcze oporu pod murami Lwowa. Jednocześnie rankiem 20 czerwca zarządził w. książę ewakuację Lwowa. Były to już jednak przedsięwzięcia beznadziejne, obliczone najwyżej na zyskanie na czasie. W rezultacie wywiązały się 21 czerwca na całym froncie ofensywy Mackensena i nad Dniestrem nowe walki. Ataki VI korpusu austrjackiego i XLI korpusu rez. niemieckiego spowodowały wreszcie Rosjan do opróżnienia w nocy na 22 czerwca węzłowych pozycyj około Żółkwi, bronionych przez XVII i VIII korpus rosyjski. Wczesnym rankiem zdobyły węgierskie i wiedeńskie dywizje 2-giej armji umocnienia rosyjskie u bram Lwowa: w Rzęśnie Polskiej, Skniłowie, Brzuchowicach i Łysej Górze, otaczając półkolem miasto. Brusiłow zarządził wobec tego 22 czerwca przed południem opróżnienie Lwowa.

Lwów uważać należało za zagrożony już od chwili dojścia wojsk austro-niemieckich do linji Sanu i Dniestru. Taktyka kurczowej obrony każdej piędzi ziemi, jakiej chwyciło się dowództwo rosyjskie, i nadzieja rychłej zmiany sytuacji przez interwencję włoską z jednej, obawa zaś przed osłabieniem swego autorytetu wobec ludności z drugiej strony wstrzymywała Rosjan od przeprowadzenia wczesnych zarządzeń ewakuacyjnych. Zbliżający się huk armat i stłoczone w odwrocie tabory rosyjskie unaoczniały wszakże i bez tego ludności Lwowa gotującą się zmianę. Zarządzenie władz wojskowych rosyjskich o ewakuowaniu z opuszczonych terenów w głąb Rosji ludności męskiej w wieku od 18—50



Rosjanie we Lwowie. (Plac Krakowski.)

lat, mogącej ulec poborowi austrjackiemu, i to ewakuowanie z rodzinami, z dobytkiem, które mogło zmienić się w katastrofę, nie mogło w tych warunkach przybrać zbyt szerokich rozmiarów; poza ogarniętemi paniką włościanami ruskimi oraz przymusowo wywożonymi, mało kto kwapił się zeń skorzystać. Na doświadczoną 293-dniową okupacją rosyjską ludność Lwowa spadały niemniej ciężkie represje, zwłaszcza w postaci masowego porywania ludzi do robót fortyfikacyjnych i wywożenia dalej na wschód, i coraz to częstszych rabunków, które towarzyszyły rozluźnieniu się karności cofających się oddziałów. W noc poprzedzającą ewakuację Lwowa przybrały one nawet znaczne rozmiary. Pośpiech i przekupstwo władz rosyjskich nie pozwoliły też w całości wykonać zamierzonego wywiezienia kilkuset zakładników. Mimo to wszakże zdołali Rosjanie wywieźć 37 osób, wśród których był prezydent miasta Rutowski, obaj wiceprezydenci i szereg wybitnych obywateli miasta. Cofający się wywieźli nietylko zapasy pieniędzy z banków, ale ogołocili miasto z wszelkich zapasów żywności, niszcząc w odwrocie wszystko, co, jak uważali, mogło się przydać nieprzyjacielowi. Zniszczyli dworzec i podpalili koszary. Nie udało się natomiast wysadzenie kopca Unji Lubelskiej. Przed południem 22 czerwca wycofały się z miasta ostatnie oddziały rosyjskie, tuż po południu od strony rogatki Gródeckiej weszły do Lwowa pierwsze patrole austrjackie, za niemi zaś wojska XIX korpusu, a o godzinie 4 dowódca 2-giej armji gen. Böhm-Ermolli, witani przez ludność z niekłamaną radością.

Odzyskanie Lwowa, podobnie jak poprzednio jego utrata, miało znaczenie moralne i polityczne daleko większe od znacznej niewątpliwie doniosłości strategicznej. W samych Austro-Węgrzech widziały w niem szerokie warstwy ludności dowód, że wojna po wszystkich swych zmiennych kolejach obróciła się ostatecznie na korzyść Austro-Węgier, wzmagając ogromnie odporność monarchji habsburskiej, słabnącą wobec wzrostu nowych niebezpieczeństw na południu. W znaczniejszym może stopniu, acz w sensie negatywnym, odczuto utratę Lwowa w Rosji. Lud-



Pierwsze oddziały wojsk austro-węgierskich, wkraczające do Lwowa.

ność widziała w niej dowód klęski; wraz z załamaniem się snów o wyswobodzeniu Słowiańszczyzny, ostatecznem zjednoczeniu Rusi i pochodzie na Konstantynopol wstrząsała ona autorytetem cara. Wieści o klęskach w Galicji wywołały w niekulturalnych masach skutek wprost przeciwny, niżby nastąpił w innem społeczeństwie: zamiast dopatrywać się powodów klęski w nieudolności dowództwa i złem przygotowaniu do wojny, zwracano się przeciw carowi i carowej, oskarżając ją o zdradę;



Król Ludwik bawarski we Lwowie po wyparciu Rosjan.

przychodziło do rozruchów, w których tłumy zwracały się przeciw Niemcom, żądały zamknięcia carowej w klasztorze a oddania korony pobitemu wodzowi, w. ks. Mikołajowi Mikołajewiczowi. Ogromne rozmiary przybierało też niezadowolenie pod adresem sprzymierzeńców, a zwłaszcza Francji, obwinianej, że kontrofensywą majową na zachodzie nie zdołała odciągnąć Niemców ze wschodu. Rząd nie okazywał należytej energji do działania. Część ministrów, jak Makłakow, min. spraw wewn., z pomocą carowej starała się tylko o niezwoływanie w tym ciężkim momencie Dumy, czego domagano się coraz głośniej; premjer, stary Goremykin, myślał o dymisji i wycofaniu się z kłopotów, nie zaś o środkach zaradczych. Nie było to zresztą łatwo, choć na zjeździe ziemstw Lwow dowodził, że winna jest wszystkiemu biurokracja, której siły przekracza problemat wojny, że Rosja nie jest jeszcze zmobilizowana, że musi się zamienić w jeden obóz i jeden arsenał. Nikt wszakże nie umiał tego przeprowadzić, począwszy od nowego ministra spraw wewnętrznych, ks. Mikołaja Szczerbaczewa, zdecydowanego zwolennika wojny, który ku ogromnej radości Sazonowa zastąpił Makłakowa, oraz od nowego ministra wojny, gen. Aleksieja Poliwanowa, który jako „myślący liberalnie“ miał być milszy dla Dumy, a który zastąpił skompromitowanego już oddawna, zwłaszcza sprawą amunicji, gen. Suchomlinowa. Oczywiście, że zrobienie go jedynym kozłem ofiarnym dowodziło tylko, że klęski niewiele nauczyły pobitych. To też pesymizm szerzył się coraz bardziej. Już po klęskach majowych jeden z największych potentatów przemysłowych i członek rady amunicyjnej, Putiłow, objaśniał Paléologue'a, że dni caratu są policzone, a wybuch rewolucji możliwy przy każdej nowej porażce. Utrata Lwowa zgasiła zapał nawet u najgorliwszych niegdyś zwolenników wojny, jak Suworin, redaktor „Nowoje Wremia“, który tak objaśniał ambasadora Francji, wskazującego na wojenne porywy części ludności: „Straciłem nadzieję, jesteśmy skazani na katastrofę. Znam mój kraj. Ten poryw potrwa pewien czas, niezadługo popadniemy znowu w naszą apatję“.

Niemniejsze było wrażenie u sprzymierzeńców Rosji. Francja, wobec pogrzebania wszelkich nadziei na pomoc rosyjską, wobec niepowodzenia własnej ofensywy i braku rezultatów u Włochów, patrzyła z niepokojem na zbliżającą się konieczność drugiej kampanji zimowej. Wybuchy ksenofobji i niezadowolenia pod adresem sprzymierzeńców, mnożące się w Rosji, niepokoiły i irytowały opinję francuską, wskazującą na ofiary, jakie poniosła Francja. Wśród państw bałkańskich klęski Rosji sparaliżowały wszelkie możliwości pociągnięcia neutralnych na stronę koalicji. W neutralności wytrwała i Ru-

munja. W Serbji rezygnowano z akcyj ofensywnych przeciw Austrji, angażując się zato, rzecz charakterystyczna, w Albanji, której okupacja była raczej krokiem antywłoskim, niż antyaustrjackim. Dalszy bieg wypadków na froncie rosyjskim utrwalił jeszcze te nastroje.

Rozdział XV

OD WISŁY PO STYR I DŹWINĘ

Kampanja w Królestwie Polskiem. — Odwrót rosyjski. — Zajęcie Warszawy przez Niemców. — Upadek Brześcia Litewskiego. — Kampanja jesienna na Wołyniu i w Galicji Wschodniej. — Upadek twierdz nadniemeńskich. — Manewr wileński Hindenburga.

Po upadku Lwowa udał się car Mikołaj do głównej kwatery rosyjskiej, do Baranowicz, gdzie odbyła się wielka narada wojenna. Tłem jej było powszechne przeświadczenie, że o szybkiej zmianie sytuacji nie może być mowy. Braków w uzbrojeniu i amunicji nie można było szybko wypełnić, na pomoc sprzymierzeńców także rychło nie można było liczyć. Dla pół miljona ludzi, których brakowało na froncie rosyjskim, ministerstwo wojny miało 40.000 karabinów. Wyszkolenie uzupełnień, przysłanych na front, stało wedle w. księcia „niżej wszelkiej krytyki". Ludzie ci nie umieli poprostu wziąć karabina do ręki. Materjał wojenny, o ile ocalał, zacząwszy od dział, skończywszy na kuchniach polowych, był mocno zużyty. Niedostatek amunicji był ogromny. Poziom moralny armji pozostawiał wiele do życzenia, zwłaszcza przy coraz większym braku oficerów. Niezadowolenie, nurtujące masy w głębi Rosji, odbijało się i na froncie pogłoskami o zdradzie, przypuszczeniami zupełnej katastrofy, czemu niewiele mogły zaradzić tępiące je rozkazy głównego dowództwa. Zapadła wobec tego decyzja, by starać się zyskać na czasie, przedłużać defensywnie kampanję, tak, by doczekać się roztopów jesiennych, któreby utrudniły posuwanie się nieprzyjaciela w terenie i tak cierpiącym na brak dróg. Spodziewano się, że to nastąpi z początkiem września, że zatem w ciągu 2—2 ½ miesiąca trzeba będzie przewlekać walkę. Liczono się z tem, że frontu nad Wisłą, którego chciano bronić, nie da się, być może, utrzymać; jako linję zatrzymania przed zimą pochodu przeciwników określono front, biegnący z Rygi na Kowno, Grodno, linję Bugu, a stąd jednym z dopływów Dniestru do Dniestru i granicy rumuńskiej.



Gen. piech. Michał Aleksiejew.

Stosownie do wyników narad chełmskich przeprowadzono nowy podział frontów. Front południowo-zachodni, Iwanowa, skurczył się do 3 armij, zasłaniających kierunek na Kijów, pomiędzy Rawą Ruską a granicą rumuńską, t. j. 8-ej od Rawy po okolice na wschód od Lwowa, 11-tej po Halicz i wreszcie 9-tej. Ze 116 dywizyj piechoty i 35 dywizyj kawalerji, składających wówczas armję rosyjską na froncie, skupiały one około ⅓, bo 37 dywizyj piechoty i 9 dywizyj jazdy. Reszta stanowiła 8 armij frontu północno-zachodniego gen. Aleksiejewa; przewidywano, że w razie konieczności dalszego cofania się granicę między obu frontami stanowić będą bagna poleskie, z tem, że łączność utrzymywać będzie między niemi kawalerja, którą zaczęto przesuwać na skrzydła, łączące oba fronty. Już sam ten podział stwierdzał zasadniczą zmianę,

jaka nastąpiła na terenie walk austro-niemiecko-rosyjskich. Punkt ciężkości, po niepowodzeniu całorocznej akcji rosyjskiej, skierowanej głównie na południe, przenosił się teraz na północ; defensywa rosyjska obliczona była przedewszystkiem na obronę wielkich dróg, prowadzących w głąb Rosji na północ od bagien poleskich. Zarówno charakter i teren spodziewanych operacyj, jak i skomasowanie na froncie północno-zachodnim $^2/_3$ sił rosyjskich, czyniły z wodza tego frontu, gen. Aleksiejewa, osobistość w dużej mierze decydującą dla dalszego przebiegu kampanji. Dowódca ten, który w ciągu kampanji dał się poznać jako przeciwnik akcji ofensywnej na Prusy, objąwszy dowództwo po Ruzskim, pracował nad wykształceniem powierzonego mu frontu w sensie defensywnym. Prowadził więc energicznie prace fortyfikacyjne, bronił się przed wyciąganiem z jego frontu poważniejszych sił na zagrożony front Iwanowa, a zarazem starał się możliwie ograniczyć stany liczebne na linji bojowej; wycofując całe korpusy, stwarzał grupy rezerwowe, które można było rzucić w razie ofensywy nieprzyjaciela na odcinek zagrożony. W porównaniu z ekstensywną gospodarką Iwanowa i niektórych dowódców armij południowych była to słuszna przezorność, która pozwoliła Aleksiejewowi przeciwstawić demonstracyjnym zrazu, a potem coraz to silniejszym akcjom niemieckim na Żmudzi siły wystarczające do ich powstrzymania.

Ogromny front, poddany Aleksiejewowi, biegł teraz łukowato od Lwowa do Kurlandji, a broniło go 8 armij. Były to: grupa Ołochowa, która później stała się odrębną armją (13-tą) pod dowództwem Gorbatowskiego, następnie armja 3-cia, sięgająca po Wisłę. Za Wisłą znajdowały się już tylko dwie armje: 4-ta, od Sandomierza po Nowe Miasto nad Pilicą, oraz 2-ga gen. Smirnowa (nad Rawką i Bzurą). Po rozwiązaniu walczącej tam poprzednio armji 5-tej odtworzył ją Aleksiejew pod dawnym dowódcą, gen. Plehwem, z początkiem czerwca na Żmudzi. Frontu pomiędzy Wisłą a Niemnem broniły 3 armje: 1-sza sięgająca po Ostrołękę, 12-ta gen. Czurina nad Narwią i 10-ta między Niemnem a granicą pruską. Wobec coraz większego nacisku niemieckiego na Żmudzi 5-ta armja, sformowana, jak wspomnieliśmy, pod dowództwem Plehwego na Żmudzi (korpusy III, XIX i XXXVIII oraz 7 dywizyj kawalerji), oparta o Rygę i Dyneburg, miała zasłaniać front bardzo rozległy od Niemna po zatokę Ryską. W odróżnieniu od reszty frontu rosyjskiego, umocnionego starannie, na froncie żmudzkim system rowów strzeleckich, przy słabych w stosunku do osłanianych obszarów siłach, naprawdę nie istniał, otwierając pole wojnie manewrowej. Naczelne dowództwo rosyjskie zaleciło więc Plehwemu



Po przejściu wojny. Kolegjata wiślicka.



Wnętrze kolegjaty wiślickiej z wiosną 1915 r.

wzmacniać obwarowania Rygi i Dyneburga a ewakuować rejon Windawy; w zatoce Ryskiej współdziałać miała ponadto rosyjska flota bałtycka. Operacje Plehwego zatrzymały istotnie pochód Niemców na terenach między Rygą a Szawlami, ale nie zdołały ich już odrzucić ku Prusom. Niemcy poczęli tam coraz silniej umacniać swój front, przygotowując grunt dla późniejszej ofensywy swej na skrzydle północnem.

Po stronie austro-niemieckiej wzięcia Lwowa nie uważano bowiem, i słusznie, za moment, stwarzający stabilizację korzystnego zresztą położenia. U Falkenhayna trwała ta sama co przedtem obawa, że Austrji nie można zostawić samej; gotów był więc dalej prowadzić ofensywę, której cel oznaczył był już poprzednio w sposób zresztą bardzo niejasny. Przejęty dość niepotrzebnie obawą przed bezbrzeżnością Rosji, choć do właściwej Rosji wojska austro-niemieckie wcale jeszcze nie wkroczyły, akcentował, że przeciwny jest jakiemuś „Ausdehnung ins Uferlose“ i że chce tylko z pełnym rozmachem („mit voller Wucht“) prowadzić „do rozstrzygnięcia odpowiedniego dla naszych celów“. Cóż to niejasne określenie oznaczało w rzeczywistości? Oznaczało ono brak wiary w to, że można Rosję pokonać, oznaczało dążenie do odepchnięcia armji rosyjskiej tak daleko od granic Austro-Węgier i Niemiec i takie podcięcie jej siły bojowej, aby przez dłuższy czas nie była zdolna do uderzenia. Ten czas posłużyć miał do wywalczenia rozstrzygnięcia na zachodzie. I jakkolwiek trudno zaprzeczyć, iż dążenie do decyzji na zachodzie było teoretycznie logiczne, to jednak nie można nie stwierdzić, że praktyka zadała kłam tym obliczeniom i doprowadziła do tego, że Rosja wypadła z rzędu wrogów państw centralnych dopiero po dwu dalszych latach, które w dużej mierze stworzyły przyczyny ich przegranej.

Narazie, zwłaszcza dla Austro-Węgier, najważniejsze było to, że Niemcy gotowe są atakować na wschodzie dalej i że zarówno Mackensen, jak i Hindenburg, byli w tej mierze zgodni z Conradem. Niemniej punkt ciężkości operacyj przenieść się musiał teraz na niemieckie odcinki frontu, względnie tę część frontu galicyjskiego, która musiała być zaangażowana w ofensywie, mającej wyrzucić Rosjan z nad średniej Wisły, zasadniczo rzecz biorąc, z umocnionego twierdzami węzła Wisły, Narwi i Bugu. Zewnętrznie rzecz biorąc, po Lwowie przychodziła kolej na Warszawę, która dla oka laika stawała się teraz celem akcji austro-niemieckiej. Postanowiono nie atakować jej frontalnie, ale, wracając do założeń, których nie udało się zrealizować latem 1914 r., ze skrzydeł: ata-

kiem między Wisłą a Bugiem oraz przez linję Narwi.

W związku z tem już w dniu wzięcia Lwowa przystąpiono w głównych kwaterach, w Pszczynie i Cieszynie, do przegrupowania wojsk austro-niemieckich do nowych czekających je zadań. Przeciw trzem armjom frontu Iwanowa zwrócono 3 armje, a to 7-mą (4 korpusy = 9 dywizyj) i południową (4 korpusy = 9 dywizyj), działającą dotąd za Dniestrem, oraz armję 2-gą (obecnie 5 korpusów = 11 dywizyj) Böhm-Ermolliego, wyjętą teraz z pod rozkazów Mackensena. Obydwie armje zadniestrzańskie miały kolejno sforsować Dniestr i odrzucić armje Iwanowa w kierunku wschodnim, ku Zbruczowi, oczyszczając w ten sposób resztę Galicji i zabezpieczając skrzydło Mackensena, zwróconego teraz na północ. Istota tego manewru była ta sama, co zadanie, powierzone latem 1914 r. austrjackiej armji 3-ciej i części 2-giej, a z powodu klęsk, poniesionych przez Brudermanna, niespełnione. Teraz stało tu 13 korpusów austro-niemieckich (= 29 dywizyj) przeciw 12—13 korpusom Iwanowa (= 37 dywizyj.)



Po przejściu wojny. Koniusze (koło Proszowic), wnętrze kościoła.

Tym razem wojska austro-niemieckie lepiej spełniły swe zadanie i, korzystając z rozmachu, wziętego jeszcze nad Wereszycą, odrzuciły Rosjan na wschód. Walki te, zaczęte nazajutrz po wzięciu Lwowa, trwały prawie dwa tygodnie i określane są jako dwie bitwy: bitwa pod Bóbrką i Bukaczowcami i bitwa nad Zgniłą Lipą. Sześciodniowa bitwa pod Bóbrką i Bukaczowcami (23—28 czerwca) spowodowana była uderzeniem 2-giej armji Böhm-Ermolliego na cofającą się ze Lwowa 8-mą armję Brusiłowa oraz atakiem armji południowej Linsingena przez Dniestr w kierunku północno-wschodnim. Atak 2-giej armji zmusił do odwrotu rosyjski korpus VI, trzymający się dotąd wytrwale w wysuniętej na wschód pozycji koło Mikołajowa, ułatwiając przez to działanie Linsingena na dalsze przyczółki mostowe. Armja jego (wzmocniona wówczas nowym X niemieckim korpusem rez., sprowadzonym z Syrmji), sforsowała 23 czerwca 3-cią dywizją gwardji pruskiej Dniestr pod Żurawnem, napotkała jednak przy próbach przejścia rzeki dalej wdół na nader zacięty opór Rosjan, uniemożliwiający jej usadowienie się na lewym brzegu Dniestru. Na podobny twardy opór dywizyj 11-tej armji rosyjskiej napotkały prawoskrzydłowe korpusy armji Böhm-Ermolliego (V i XVIII) na linji rzeczki Ługu i Potoku Białego. Wreszcie 25 czerwca udało się dowódcy V korpusu austro-węgierskiego gen. Goglii przełamać pozycje VI korpusu rosyjskiego i wziąć Bóbrkę, umożliwiając zarazem posuwanie się centrum i lewego skrzydła Böhm-Ermolliego na wschód od Lwowa w kierunku Krasnego i Kamionki Strumiłowej. Dalsze postępy szły ciężko, zarówno z powodu oporu Rosjan, walczących o czas dla ewakuacji swych transportów przez węzeł w Krasnem, jak i stopnienia dywizyj drugiej armji, nieuzupełnianych od chwili rozpo-



Gen. Böhm-Ermolli, dowódca 2-giej armji austro-węgierskiej, w czasie ofensywy w Galicji Wschodniej.

częcia walk o Lwów, przysyłanych bowiem uzupełnień nie było kiedy wcielić w szeregi walczące bez przerwy czwarty tydzień. Wreszcie jednak V korpus austrjacki przełamał raz jeszcze przeciwnika, forsując pod Bóbrką Biały Potok (26 czerwca); tegoż dnia X rez. korpus niemiecki pobił pod Bukaczowcami nad Dniestrem XXII korpus rosyjski. Obydwa skrzydła 11-tej armji rosyjskiej gen. Szczerbaczewa były pobite, tak, że 27-ego rozpoczęła ona odwrót. Następnego dnia front sprzymierzonych dotarł do Gniłej Lipy. Dalej na północ wywalczyła sobie 2-ga armja austrjacka linję Przemyślany—Zadwórze—Kamionka Strumiłowa, łącząc się z akcją armji Mackensena.

Bitwa pod Bóbrką utrwaliła ostatecznie Austrjaków w posiadaniu Lwowa i zabezpieczyła akcję Mackensena ku północy. Z trzech armij Iwanowa pobito dwie, trzecia zkolei armja, Leczyckiego, broniła dobrze przejść przez Dniestr dywizjom Pflanzera-Baltina.

Druga faza walk we Wschodniej Galicji, zwana bitwą nad Gniłą Lipą (29 czerwca—2 lipca), doprowadziła do dalszego rozszerzenia tych sukcesów. Druga armja napotkała tym razem na tak zacięty opór lewego skrzydła armji Szczerbaczewa (korpus VI) na wzgórzu Ciemna (koło Łahodowa), że atak jej stanął i dopiero niepowodzenia Rosjan nad dolnym biegiem Gniłej Lipy zmusiły ich do dalszego odwrotu. Tutaj dywizje niemieckie i austrjackie przełamały Rosjan na linji Rohatyn—Bursztyn, wobec czego Iwanow cofnął armje 8-mą i 11-tą oraz prawe skrzydło 9-tej armji za Złotą Lipę i górny Bug. Dnia 5 lipca front biegł wzdłuż Złotej Lipy na Busk linją Bugu do Kamionki Strumiłowej. Powstające w tem miejscu zagięcie frontu, które w razie pójścia armji Mackensena na północ musiało się rozszerzyć, postanowiono ubezpieczyć, a z niem i flankę armji Mackensena, przez przeniesienie tam austro-węgierskiej armji 1-szej, kończącej swe zadanie na lewym brzegu Wisły.

Zadania sił sprzymierzonych, zgrupowanych na tym brzegu Wisły, miały, podobnie jak zadania wysuniętych przeciw nim sił rosyjskich, znaczenie tylko drugoplanowe. Losy Warszawy i twierdz nadwiślańskich rozegrać się miały na skrzydłach, front w łuku Wisły w przeciwieństwie do późnej jesieni 1914 r. odzwierciedlał tylko konsekwencje walk na północy i południu. Po stronie austro-niemieckiej (pomiędzy Wisłą a Pilicą) naprzeciw 2-giej armji rosyjskiej, zasłaniającej Warszawę, znajdowało się 5 korpusów 9-tej armji niemieckiej, którą od kwietnia dowodził książę Leopold bawarski. Przeciw 4-tej armji rosyj-



Odpoczynek. (I brygada L. P., wiosną 1915 r.)

skiej (4 korpusy), między Pilicą a Sandomierzem, stały dwie małe armje austro-niemieckie, a to armja Woyrscha (2 korpusy) i armja 1-sza (I i II korpus austro-węgierski). Cofnięcie się Rosjan z wideł Wisły i Sanu, które nastąpiło tuż po utracie przez nich Lwowa, umożliwiło tej właśnie 1-szej armji, dowodzonej przez gen. Puhallę, zepchnięcie lewego skrzydła 4-tej armji rosyjskiej poza Ostrowiec i Sandomierz. Ruch ten przeprowadziła 1-sza armja w ostatnich dniach czerwca wśród starć z Rosjanami, którzy dopiero pod Tarłowem stawili silniejszy opór. W walkach, jakie się tam wywiązały (29 czerwca—2 lipca), 1 brygada Legjonów, należąca do składu tejże armji, wzięła szturmem pozycje, bronione przez doborowe pułki grenadjerskie, i wyparła Rosjan za ujście Kamiennej, ułatwiając sytuację 4-tej armji austro-węgierskiej, która rozpoczęła wówczas akcję ofensywną za Wisłą. W najbliższych dniach armja 1-sza została też przetransportowana do Galicji Wschodniej z wyjątkiem 1 brygady Legjonów, która, przeprawiwszy się przez Wisłę pod Annopolem, została przydzielona do tejże walczącej za Wisłą armji 4-tej.

Zarówno walki na wschód od Lwowa, jak i posunięcia na lewym brzegu Wisły, były w istocie tylko akcjami przygotowawczemi do nowego wielkiego uderzenia, jakie sprzymierzeni gotowali Rosjanom pomiędzy Bugiem a Wisłą. Po wzięciu Lwowa Mackensen (mianowany marszałkiem) forsował myśl należytego wyzyskania tego sukcesu w tym kierunku, by przez uderzenie na skrzydłach zmusić Rosjan do zwinięcia frontu na zachód od Wisły, którego frontalne przełamanie napotkało na takie trudności w końcu 1914 r. Szedł on tu po dawnej myśli Conrada (odznaczonego w końcu maja rangą gen. pułkownika). Liczono się z tem, że samo uderzenie z południa nie mogło przynieść rozstrzygnięcia. Trzeba było uderzyć również z północy na froncie Hindenburga; ze swej kwatery w Lecu śledził on z niecierpliwością posuwanie się wielkiej ofensywy galicyjskiej, która odciągnęła przecież część sił rosyjskich z jego frontu, ułatwiając przez to ewentualną akcję. Wyłaniała się możliwość uderzenia bądź analogicznie do Mackensena, a więc w kierunku na Siedlce, bądź też, jak to proponował Ludendorff, na skrajnem skrzy-



Przejście I brygady L. P. przez Wisłę pod Annopolem.

dle północnem, na Żmudzi, tak, by wziąć od północy Kowno i Wilno, i tak oskrzydlone armje rosyjskie albo wepchnąć w błota pińskie, albo samą tego groźbą zmusić do odwrotu. Zanim w tej mierze zapadły ostateczne decyzje między Cieszynem a Pszczyną, postanowiono powierzyć Mackensenowi uderzenie z Galicji ku północy i przygotować je do połowy lipca. „Falanga" jego składać się miała teraz z austro-węgierskiej armji 4-tej (5 korpusów), z własnej jego armji 11-tej (4 korpusy niemieckie i 1 austro-węgierski) oraz od początku lipca z nowej armji Bugu (wydzielonej z 11-tej w sile 3 korpusów niemieckich), oddanej gen. Linsingenowi, przeniesionemu tu z armji południowej. Dokonując swemi niemieckiemi korpusami zmiany frontu na zdecydowanie północny, postanowił Mackensen rozpocząć najpierw akcję na swojem lewem skrzydle armją 4-tą; liczył na nią tem bardziej, że armja jego, pobiwszy grupę Ołochowa pod Tomaszowem w walkach 25—27 czerwca, wzięła Tomaszów i spowodowała przez to sąsiednią armję 3-cią rosyjską do cofnięcia się z linji Tanwi, której bagniste i lesiste brzegi stanowiły poważną przeszkodę. W dniu 30 czerwca front biegł od Świeciechowa (na północ od Annopola) ku Gorajowi a dalej na północ od Szczebrzeszyna i Zamościa.

Armja 4-ta, która śladami armji Dankla miała wznowić ofensywę w Lubelskiem, nie zdołała jednak osiągnąć spodziewanego sukcesu. I tym razem wystąpiły ociężałość i brak inicjatywy, które cechowały od chwili objęcia dowództwa przez arc. Józefa Ferdynanda wszystkie akcje tej armji, jakgdyby opuszczonej przez szczęście wraz z pierwszym jej dowódcą, gen. Auffenbergiem; zawodziło kierownictwo jej, mające mimo części niepewnych pułków czeskich wśród pięciu korpusów doborowe jednostki, jak korpusy X, XIV i XVII. Postępując w kierunku północnym na Kraśnik, był arcyksiążę przekonany, że spotka się z 5—8 bardzo nadwerężonemi dywizjami rosyjskiemi; już pierwszego dnia walk 1 lipca spotkał się jednak z bardzo twardym oporem 3-ciej armji, wzmacnianej przez posiłki, które z lewego brzegu Wisły przy zaszłem tam skróceniu frontu przerzucano z 4-tej armji rosyjskiej. Opór ten nie oznaczał wcale, jakoby Rosjanie liczyli się na dobre z możli-

wością utrzymania się w Królestwie. Cały front ich za Wisłą nastawiony był na możliwość bliskiego odwrotu, tak, by skrócić front między ujściem Bobru i Sokalem z 650 km na 400 km, co przy braku sił ludzkich, broni i amunicji dawało pewne niewątpliwe korzyści. Na naradzie odbytej 5 lipca w Siedlcach upełnomocnił w. książę Aleksiejewa do cofania się na linję Łomża — Łuków — Włodawa—Ratno, w ostateczności na linję od Bobru przez Brześć ku Ratnu. Linje te miały za sobą jako linję roszadową kolej, biegnącą z Dyneburga przez Wilno i Baranowicze do Równa i Kamieńca. Słabą ich stroną był fakt, że na skrzydłach atakować je już wówczas mógł nieprzyjaciel. W rezultacie jedna i druga z tych linij okazała się wnet niemożliwa do utrzymania. Narazie jednak chodziło o to, by wyewakuować zapasy, zgromadzone nad Wisłą, zarówno w centrum warszawskiem, jak w Dęblinie, którego nie zamierzano bronić jako twierdzy, lecz zaliczono do kategorji umocnień frontu. Jako twierdzę nadającą się do obrony, uznano natomiast Modlin, który przygotowano na oblężenie na wypadek wycofania się wojsk rosyjskich na wschód. Na spokojną ewakuację Warszawy i przeznaczonych na opuszczenie terenów potrzebowano jednak około 3 tygodni; do tego więc w każdym razie czasu armje, zarówno na północy, jak i na południu, miały stawiać przeciwnikowi zdecydowany opór, armje zaś wysunięte na zachód przeprowadzać zwolna ruchy odwrotowe. W związku z tem Aleksiejew przesunął 7 lipca swą 2-gą armję ku Warszawie, na linję Błonie—Grójec, 4-tą zaś armję przesuwać począł na prawy brzeg Wisły, gdzie wzmacniała stojące naprzeciw frontu Mackensena armje 3-cią oraz 13-tą (dawną grupę Ołochowa, obecnie pod dowództwem gen. Gorbatowskiego), zasi-



Józefów nad Wisłą. Wdali most pontonowy.

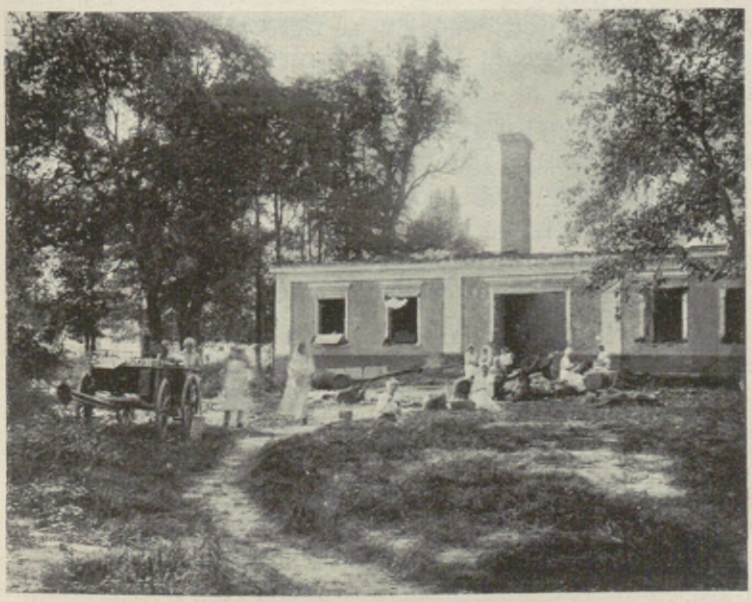

Po przejściu wojny. Dwór w Zapałowie pod Jarosławiem.



Piechota I brygady Legjonów w marszu (wiosna 1915 r.).

lane nowemi jednostkami. Przerzedzone szeregi armij, przeznaczonych do zakrywania swym oporem ewakuacji środkowego Królestwa, uzupełniono, ściągając skąd się dało około 100.000 ludzi i ostatnie zapasy broni. Szczególnie 3-cia i 13-ta armje otrzymały rozkaz, by „przez najbliższe dni stawiały naciskowi nieprzyjaciela jak najzaciętszy opór".

Opór ten był istotnie tak zacięty, że dziesięciodniowe walki (1—10 lipca 1915 r.) 4-tej armji austrjackiej, zwane drugą bitwą pod Kraśnikiem, a prowadzone z pomocą dwu niemieckich korpusów (X i XXII rez.) na prawem skrzydle, doprowadziły jedynie do wgniecenia frontu rosyjskiego na długości 80 km o kilkanaście km w głąb, ale nie przyniosły zamierzonego przełamania frontu 3-ciej armji rosyjskiej. Co więcej, centrum armji arcyksięcia, które 6 lipca doszło do linji Urzędów—Wilkołaz—Bychawa, zostało w dwu dniach następnych przez kontrofensywę dwu korpusów rosyjskich (XXV i VI syberyjskiego) odepchnięte zpowrotem w stronę Kraśnika. W ten właśnie zagrożony punkt (nad Wyżnianką) rzuciło dowództwo 4-tej armji dla zamknięcia powstałej tam luki przybyłą właśnie z za Wisły 1-szą brygadę Legjonów, wpobliżu której znalazł się również i świeżo wystawiony 4 p. p. Legjonów. Mimo tego oporu Rosjan sprzymierzeni zdecydowani byli forsować rozpoczętą akcję, wzmacniając ją przez uderzenie na Rosjan także od północy.

Jak zaznaczyliśmy, po stronie niemieckiej istniały poważne różnice co do miejsca, w którem należy przedsięwziąć uderzenie na północny front rosyjski. Śmiały pomysł Ludendorffa uderzenia w kierunku na Wilno, grożący w razie powodzenia zupełną katastrofą armji rosyjskiej, znalazł zdecydowanego przeciwnika w Falkenhaynie; odrzucał on ten plan zarówno przez ostrożność, cechującą nieraz aż do zbytku jego decyzje, jak i przez osobistą niechęć do Ludendorffa. Dnia 28 czerwca zawiadomił on Hindenburga o postanowionej już akcji Mackensena i polecił ułatwienie jej przez współdziałanie podległych Hindenburgowi armij niemieckich. Przewidywał w tym celu uderzenie albo w kierunku Osowca, albo też na południe od Warszawy wzdłuż Pilicy przy pomocy

armji Woyrscha, i zalecał wzmocnienie przeznaczonej do uderzenia armji kosztem armji 9-tej, stojącej pod Warszawą, w punkcie, gdzie Rosjanie nie mieli wówczas żadnych szans do podjęcia akcji.



Gen. artylerji Maksymiljan v. Gallwitz, dowódca 12-tej armji niemieckiej.

Hindenburg był za Ludendorffem innego zdania niż Falkenhayn. Za najbardziej wskazane uważał on uderzenie w kierunku Kowna lub na północ od Kowna, a stanowisko to umotywował 1 lipca Ludendorff. Kontrowersja przeniosła się na naradę, odbytą 2 lipca w Poznaniu pod przewodnictwem Wilhelma II. Ludendorff, broniąc swej tezy przyjętej przez Hindenburga, dowodził, że uderzenie na linję Osowiec—Grodno, aczkolwiek dawałoby teoretycznie szanse bezzwłocznego dostania się na tyły nieprzyjaciela, atakowanego przez Mackensena, w istocie chybić może celu, gdyż pozycje rosyjskie w bagnistej okolicy nad Bobrem są bardzo trudne do przełamania. Niemniej Falkenhayn zwalczał plan ataku na skrajnem lewem skrzydle na Żmudzi przedewszystkiem tem, że siły niemieckie tam się znajdujące (armja Niemna) są za słabe do skutecznego przeprowadzenia wielkiego przedsięwzięcia oskrzydlającego, a nowych sił ani z Zachodu, ani z Galicji sprowadzić niepodobna. Obok tych argumentów rzeczowych grał w tym sporze kierowników armji niemieckiej niemałą rolę także i antagonizm osobisty między Falkenhaynem a dowództwem na wschodzie, przyczem Wilhelm II, patrzący niechętnie na ogromną popularność Hindenburga, rozstrzygnął ostatecznie na rzecz koncepcji Falkenhayna; oświadczał się za nią zresztą i Conrad v. Hötzendorf. Zapadła decyzja, że grupa gen. Gallwitza ma 12 lipca uderzyć na Rosjan po obu stronach Przasnysza, przełamać ich nad dolną Narwią i zmierzać w kierunku Bugu dla odciążenia Mackensena.

Północne skrzydło frontu sprzymierzonych, które poza wiosennemi akcjami dywersyjnemi na Żmudzi nie podejmowało poważniejszych operacyj w czasie dwumiesięcznych zgórą walk w Galicji, składało się w początkach lipca 1915 r., jak wspomnieliśmy, z czterech ugrupowań. Grupa gen. Gallwitza na linji na wschód od Płocka aż po Szkwę została, jako 12-ta armja, przeznaczona do przeprowadzenia uderzenia w kierunku Narwi, wzmocniona teraz dywizjami wyciągniętemi z frontu innych armij, zwłaszcza 9-tej; doszła ona w ciągu operacyj do zgórą 16 dywizyj, mających walczyć przeciw słabszej stosunkowo rosyjskiej armji 1-szej. Mogła ona liczyć także na pomoc sąsiedniej armji 8-mej gen. Scholtza, stojącej nawprost trudnych do zdobycia pozycyj rosyjskiej 12-tej armji gen. Czurina nad górną Narwią i Bobrem, a osłabionej odciągnięciem kilku dywizyj do armij Niemna w przewidywaniu planowanej przez Ludendorffa wielkiej operacji. Od Bobru po łuk Niemna stały naprzeciw siebie 10-ta armja niemiecka gen. Eichhorna i 10-ta ro-



Po przejściu wojny. Kościół w Koprzywnicy.

syjska, dalej zaś na północ od Niemna wzdłuż rzeki Windawy niemiecka armja niemeńska pod dow. gen. Belowa naprzeciw sformowanej na nowo rosyjskiej armji 5-tej gen. Plehwego, złożonej z 3 korpusów i 7 dywizyj kawalerji.

Dnia 13 lipca o świcie rozpoczął Gallwitz w obecności przybyłych na jego front Hindenburga i Ludendorffa atak 10 dywizjami na odcinek przasnyski, wedle wzorów zastosowanych z takiem powodzeniem pod Gorlicami. Kilkugodzinne przygotowanie artyleryjskie osłabiło tak linje rosyjskie, że mimo wytrwałego w wielu miejscach oporu Rosjan atak niemiecki zaraz pierwszego dnia walki osiągnął powodzenie. Było ono większe na zachód od Przasnysza, gdzie XI i XVII korpusy niemieckie wzięły między Gruduskiem a Przasnyszem całą pierwszą pozycję rosyjską, złożoną z kilku linij (w nocy Rosjanie opuścili umocniony Przasnysz), nieco mniejsze na wschód od Przasnysza aż po Orzyc, gdzie XIII korpus niemiecki opanował ją, z wyjątkiem ostatniej linji okopów, małe wszakże mającej szanse oporu. Pozycje rosyjskie na przestrzeni około 50 km zostały przełamane, akcja niemiecka w dniach najbliższych dokonała ostatecznie zwycięstwa. Dzięki postępom prawoskrzydłowych dywizyj Gallwitza na linji Klonowo—Zielona w dniu 15 lipca mógł dowódca 12-tej armji niemieckiej skierować w dniu następnym korpusy swe, wzmocnione nowemi dywizjami, na Pułtusk i Rożan, współdziałający zaś z niemi skrzydłowy korpus armji 8-mej (I korpus) na Ostrołękę, oraz po zajęciu w dniu 16 lipca Ciechanowa wszcząć przygotowania do otoczenia Modlina, czyli rozpocząć decydującą akcję na linji Narwi. Opóźnił ją zacięty opór Rosjan, zwłaszcza walczących na tym odcinku dywizyj syberyjskich, których kontrataki wstrzymywały postępy zwłaszcza lewego skrzydła Gallwitza. Aleksiejew postanowił bowiem bronić linji Narwi jak najenergiczniej, zasilając walczące tam wojska nowemi dywizjami. W rezultacie wzięcie przez Niemców linji Narwi, które miało zdecydować o losach Warszawy, zaczęło się opóźniać, walki stawały się coraz bardziej ostre i zacięte, pociągając za sobą po obu stronach znaczne straty. Dopiero 24 lipca udało się wojskom Gallwitza wziąć Pułtusk, a także po bardzo zaciętym oporze Rosjan i Rożan. Linja Narwi została sforsowana na bardzo szerokim odcinku, ale nie wywołało to jeszcze ogólnego odwrotu Rosjan, którzy na nowych linjach stawili znowu zacięty opór. W ofensywie niemieckiej nastąpiła pauza; przystąpiono do przygotowań do oblężenia Modlina.

Operacja przasnyska Gallwitza porównywana była przez Niemców niejednokrotnie, acz niesłusznie, do operacji gorlickiej. Chociaż przełamanie frontu zostało przeprowadzone przez Gallwitza wedle opinji kierowników „Oberostu“ wzorowo, strategiczne rezultaty zwycięstwa przasnyskiego pozostawały daleko wtyle poza rezultatami Gorlic. W dwanaście dni po rozpoczęciu operacji gorlickiej dochodził Mackensen do Sanu, odrzucając na 120 km niedobitki jednej i zmuszając do pośpiesznego i pełnego strat odwrotu drugą armję rosyjską. Akcja Gallwitza, zakrojona od początku na mniejszą skalę, doprowadziła po dwunastu dniach ciężkich walk do bardzo niebezpiecznego dla Rosjan

zepchnięcia ich frontu na północo-zachód od Warszawy na 40 km, ale nie osiągnęła zamierzonego przez Falkenhayna rozstrzygnięcia, które bez interwencji atakującej z południa „falangi“ Mackensena okazało się niemożliwe.



Po przejściu wojny. Schronienia ludności koło Oleszyc (na wschód od Jarosławia) w 1915 r.

I na południu jednakże Rosjanie mimo tylokrotnych ciosów i niedającej się wyrównać niższości ogniowej stawiali twardy opór, przeprowadzając w myśl powziętych decyzyj możliwie długie opóźnienie postępów nieprzyjaciela. Przygotowywane od dwu tygodni uderzenie Mackensena rozpoczęło się istotnie 16 lipca, poprzedzone dalszą akcją zabezpieczającą, zarówno na prawem skrzydle jego grupy armij, na froncie Iwanowa, jak i na lewem, za Wisłą, a to w celu związania znajdujących się tam sił rosyjskich i uniemożliwienia przerzucania ich na atakowany odcinek pomiędzy Wisłą a Bugiem. W ten sposób bezpośrednio po rozpoczęciu ofensywy przez Gallwitza przeszły do akcji zaczepnej, z rozmaitem coprawda natężeniem prowadzonej, armje sprzymierzonych od Pilicy po Dniestr; w łączności z akcją podjętą wnet przez Hindenburga także i na skrajnem północnem skrzydle, składało się to na potężną ofensywę austro-niemiecką, podjętą na całym niemal froncie wschodnim przeciw pozbawionym zupełnie inicjatywy armjom rosyjskim.

Na skrajnem prawem skrzydle sprzymierzonych ofensywa ta, podjęta 14 lipca przez 7-mą armję, doznała niepowodzenia. Pflanzer-Baltin, który lewem swem skrzydłem był już za Dniestrem u ujścia Złotej Lipy, a prawem zasłaniał granicę pomiędzy Dniestrem i Prutem, miał przeprowadzić uderzenie w kierunku na Buczacz i Czortków i spowodować przez to ostateczne zwinięcie frontu rosyjskiego nad Dniestrem. Uderzenie podjęte być miało w centrum pomiędzy Strypą i Seretem przez III korpus gen. Krautwalda, wzmocniony rezerwami armji. Miano sforsować Dniestr na północ od Horodenki na linji Uścieczko—Iwanie. Dalej na wschód grupa Benigniego miała sforsować przejście przez Dniestr koło Doroszuc (na wschód od ujścia Seretu) i umożliwić tam przeprawę silnej grupy kawaleryjskiej (4 dywizje kawalerji = 10.000 szabel), przeznaczonej do rajdu w kierunku Kamieńca Podolskiego i zagrożenia połączeń walczącej tam 9-tej armji rosyjskiej. Plany te doznały niepowodzenia; armja Leczyckiego miała dobre pozycje, dostateczne wyjątkowo zaopatrzenie w amunicję, a wreszcie przeciw 10½ dywizji piechoty i 5 jazdy Pflanzera-Baltina 13 dywizyj piechoty i 8½ dywizji jazdy. W rezultacie po 5-dniowych walkach Rosjanie utrzymali swe zasadnicze linje, a sukcesy Austrjaków, okupione zresztą znacznemi stratami, ograniczyły się do zdobyczy czysto lokalnego znaczenia. Benigni wywalczył sobie przejście przez Dniestr i obszerny przyczółek przed-



Piechota austrjacka w rowach zewnętrznych na froncie wschodnim.

mostowy koło Sinkowa, a Krautwald podobny przyczółek pod Iwaniami, ale usadowionych pod Czernelicą na prawym brzegu Dniestru Rosjan usunąć nie zdołał. Także i armja południowa Bothmera, wspierająca atak 7-mej armji nad Złotą Lipą, zdołała osiągnąć tylko mały sukces w postaci przyczółka mostowego w Krasiejowie.

Lepiej powiodła się akcja przeciw frontowi Iwanowa na północy, nad górnym Bugiem. Tutaj pomiędzy 2-gą armją austro-węgierską a „falangą“ Mackensena wstawiono, jak wiemy, z początkiem lipca 1-szą armję austro-węgierską pod dowództwem gen. Puhalli, ściągniętą z za Wisły. Armja ta, wzmocniona przez grupę Szurmay'a i XLI rez. korpus niem. do siły 8 dywizyj, rozpoczęła 15 lipca akcję, mającą zabezpieczyć postępy Mackensena na północ przez uderzenie w kierunku Sokala; istotnie, po sforsowaniu Bugu wzięły I i II korpusy austrjackie w dniu 18 lipca Sokal i panujące nad nim wzgórza, poczem wstrzymano dalszą akcję, by dać pomoc naciśniętej tymczasem silnie przez Rosjan armji Bugu.

Prócz poddanej sobie teraz armji 1-szej miał bowiem Mackensen, jak wspomnieliśmy, do przeprowadzenia uderzenia na północ 3 armje: armję Bugu (6 dywizyj), armję własną 11-tą (12 dyw. piechoty i 1 jazdy) a wreszcie austro-węgierską armję 4-tą (15 ½ dywizji piechoty i 1 jazdy), razem 33 ½ dywizji piechoty i 2 kawalerji. Naprzeciw nich znajdowały się 13-ta, 3-cia i część 4-tej armje rosyjskie, które wraz z rezerwami zgromadzonemi za frontem liczyły 33 dywizje piechoty i 6 ½ dywizji kawalerji. Znajdujące się w rezerwie korpusy (zwłaszcza korpus gwardji i II syberyjski) przedstawiały szczególnie dużą wartość jako jednostki doborowe i o stanach wyjątkowo silnie wypełnionych (gwardja 40.000 bagnetów). Stawiało to „falangę“ Mackensena przed szczególnie trudnem zadaniem, tem więcej, że Aleksiejew zdecydowany był bronić, jak można

tylko najdłużej, linji kolejowej biegnącej z Dęblina na Lublin i Chełm a mającej tak doniosłe znaczenie dla rozpoczętej ewakuacji frontu zawiślańskiego. Znajdująca się za Wisłą armja Woyrscha, licząca 5 dywizyj austro-węgierskich i niemieckich przeciw 5 dywizjom rosyjskim, zdołała wprawdzie przełamać 17 lipca Rosjan pod Siennem i zepchnąć ich z linji Józefów—Iłża na linję Iłżanki, ale był to sukces zbyt mały, by podważyć front rosyjski między Wisłą a Bugiem.



Pozycje rosyjskie na północ od Kraśnika.

Tutaj zaczęły się dwutygodniowe krwawe zapasy; 15 lipca wieczorem 3 armje „falangi“ Mackensena, przegrupowane i częściowo uzupełnione (15 dywizyj 4 armji liczyło tylko 100.000 bagnetów), gotowe były do boju; rozpoczęła go tegoż dnia jeszcze armja Bugu, by po trzechdniowych zaciętych walkach nie osiągnąć żadnego poważniejszego rezultatu. Rosjanie w doskonale przygotowanych pozycjach bronili się dobrze. Dnia 16 lipca przeszły do ataku dwie pozostałe armje Mackensena, który główne uderzenie skierował lewem skrzydłem swej armji 11-tej na zachód od Wieprza w kierunku Krasnegostawu. Po trzech dniach zaciętych walk zdołały trzy walczące tu korpusy niemieckie wepchnąć front 3-ciej armji rosyjskiej na szerokości 32 km o 12 km w głąb i zdobyć Krasnystaw; przełamanie frontu jednak się nie powiodło, a interwencja dwu wspomnianych wyżej, trzymanych w rezerwie korpusów rosyjskich wstrzymała dalszą ich akcję. Dalej na prawem skrzydle walczący dzielnie VI korpus austro-węgierski zdołał po 7 szturmach wywalczyć sobie tylko przejście przez bagnistą dolinę Wolicy i podejść pod główne pozycje XXIV korpusu rosyjskiego. Także i prowadzony jednocześnie atak 4-tej armji austro-węgierskiej przyniósł niewielkie rezultaty. Rosjanie i tu byli doskonale okopani i „odrutowani“. Niemniej dowództwo rosyjskie było w obawie, że dalsza akcja nieprzyjaciela może doprowadzić wreszcie do przełamania frontu i zniszczenia przez to defensywnych celów, jakie sobie wytknęło. Z tej przyczyny, uchylając się przed nowym ciosem, cofnęli się Rosjanie w nocy na 19 lipca na przygotowane a dobrze umocnione pozycje na północ od rzeczki Chodel, które, biegnąc od Opola w kierunku na północ od Niedźwicy Małej przez Osmolicę, Fajsławice do Wojsławic i Hrubieszowa, osłaniały kolej Lublin—Chełm i, stanowiąc ostatnią zaporę przed Lublinem, miały zdecydować o wykonaniu tak uparcie przez Aleksiejewa przeprowadzanego planu defensywnego; chociaż w tymże dniu 19 lipca na naradzie z w. księciem, odbytej w Siedlcach, otrzymał on upoważnienie wycofania wojsk rosyjskich z nad Wisły w momencie, który uzna za właściwy, niemniej opór jego na południe od Lublina był w dalszym ciągu tak silny, że ataki podjęte na nowe pozycje rosyjskie przez armję Mackensena w dniach 20 i 21 lipca nie wydały żadnego rezultatu. Dopiero 22 lipca zdołała 4-ta armja austrjacka osiągnąć poważ-



Po przejściu wojny. Kościół i klasztor w Sieciechowie (koło Dęblina).

niejszy sukces na zachód od szosy lubelskiej, biorąc Niedźwicę, Bełżyce i Wronów i kilkanaście tysięcy jeńców. To zwycięstwo 4-tej armji nie zostało jednak wyzyskane wobec nieruchomości reszty falangi Mackensena, który po doświadczeniach całotygodniowych walk przyszedł do przekonania, że dalsze frontalne ataki jego falangi są zbyt kosztowne a nie prowadzą do celu wobec wytrwałości okazywanej przez Rosjan. Zarządził więc kilkudniową pauzę w operacjach i przegrupowanie swych wojsk do nowej akcji w kierunku Lublina, ułatwianej coprawda przez postępy, jakie tymczasem na lewym brzegu Wisły poczyniła armja Woyrscha. W walkach podjętych od 19 lipca spychała ona z powodzeniem ku Wiśle Rosjan, prowadzących zresztą, tak na jej froncie, jak pod Warszawą, walki odwrotowe w myśl zapadłych właśnie decyzyj siedleckich. Niemniej postępy Woyrscha zaczęły się stawać niebezpieczne. W ostatnich dniach lipca należąca do jego armji austro-węgierska grupa gen. Kövessa podstąpiła pod lewobrzeżne fortyfikacje Dęblina, pruski zaś korpus Königa sforsował w nocy z 28 na 29 lipca Wisłę pod Ryczywołem; wywalczywszy sobie w następnych dniach obszerny przyczółek przedmostowy w rejonie Maciejowic, mimo zaciętego oporu stawianego przez XVI korpus rosyjski gen. Kłembowskiego, zagroził ten korpus połączeniom pomiędzy Warszawą a Dęblinem. Na dzień 3 sierpnia spodziewało się dowództwo niemieckie skupić tam dla wykonania tego zadania 4 dywizje kawalerji.

Tak więc, choć nadnarwiański front rosyjski trzymał się jeszcze mocno, Warszawa została zagrożona bardzo silnie od południa, gdy tymczasem 9-ta armja niemiecka, przeszedłszy również do ofensywy, wyparła Rosjan z pozycyj pod Błoniem, a po walkach, trwających od 27 do 29 lipca, podstąpiła pod fortyfikacje, broniące Warszawy od zachodu. Losy stolicy Polski rozegrały się jednak ostatecznie pod Lublinem, gdzie tymczasem Mackensen wznowił ofensywę. Rozpoczął ją uderzeniem silnej grupy, złożonej z 7 dywizyj niemieckich pod dowództwem gen. Emmicha, na wschód od Lublina a po lewym brzegu Wieprza w kierunku Biskupic, t. j. tam, gdzie front zbliżał się najbardziej do linji kolejowej Lublin—Chełm. Uderzenie to przyniosło wreszcie wynik, o który tak długo walczono. Dnia 29 lipca grupa Emmicha, wyrzuciwszy z pozycji II korpus syberyjski, dotarła do stacji Trawniki (zdobytej swego czasu przez Austrjaków w czasie walk 1914 r.) i dotarła do wzgórz na południe od Biskupic, a nawet wzięła pewne pozycje po prawym brzegu Wieprza. Znaczne postępy zrobiło na południe od Lublina, pod Chmielem, także i prawe skrzydło 4-tej armji. Na wielu odcinkach frontu 4-tej armji przychodziło jednak do bardzo zaciętych walk, zmuszających do kilkakrotnych szturmów na okopy rosyjskie, bronione 7 linjami dołów i drutów kolczastych. Jedynie tylko armja Bugu, dowodzona przez Linsingena, nie wykazywała znowu postępów, napotykając na twardy opór Rosjan.



Po przejściu wojny. Z okolic Rawy.

Zwycięstwo sprzymierzonych, odniesione na południe od Lublina nad 3-cią armją rosyjską w dniu 29 lipca, miało mimo to bardzo doniosłe znaczenie dla całego dalszego przebiegu operacyj. Aleksiejew i tym razem, nie chcąc dopuścić do grożącego mu poderwania całego frontu, uchylił się od dalszej walki, dokonując w nocy na 30 lipca odwrotu na nowe linje, ale odwrót ten przesądzał już teraz losy dalszych operacyj na teatrze wojny w Królestwie. Lublin został opuszczony przez Rosjan; dnia 30 lipca wkroczyli doń ułani I brygady, która po walkach pod Urzędowem posuwała się wraz z 4-tym pułkiem Legjonów ku północy w składzie 4-tej armji. Cofnięcie się na linję Puławy — wzgórza na północ od Lublina—Rejowiec—Leszczyny nie stworzyło dla Rosjan możliwości poważniejszego oporu wobec atakującego w dalszym ciągu przeciwnika. Armja Bugu pod dowództwem Linsingena, wsparta sukcesami armji 11-tej a zabezpieczona od prawego skrzydła, uderzyła tem silniej ku północy i wraz z prawem skrzydłem 11-tej armji odrzuciła Rosjan poza Chełm, zajęty 1 sierpnia przed południem przez Niemców; 13-ta armja rosyjska rozpoczęła odwrót za Bug, atakowana ze skrzydła przez kawalerję i korpus Szurmay'a 1-szej armji austro-węgierskiej. Opanowały one 4 sierpnia Włodzimierz Wołyński, zyskując korzystną podstawę wypadową ku wschodowi.

Skutki pomyślnych dla sprzymierzonych walk pod Lublinem sięgały jednak przedewszystkiem nad średnią Wisłę. Wzięcie kolei Lublin—Chełm przy zagrożeniu przez Woyrscha linji Warszawa—Dęblin czyniło bardzo trudnem położenie Dęblina, który miał być broniony jako pozycja frontowa. Atakująca Dęblin od zachodu grupa austro-węgierskich wojsk gen. Kövessa, opatrzona w silną artylerję ciężką, wzięła 1 sierpnia szturmem fortyfikacje zewnętrzne; kiedy zaś okazało się, że ani postępów 4-tej armji austrjackiej nie da się wstrzymać, ani też że gen. Kłembowskij nie zdoła wyrzucić Woyrscha zpowrotem za Wisłę, polecił Aleksiejew załodze Dęblina po wysadzeniu lewobrzeżnych objektów wycofać się w nocy z 3 na 4 sierpnia za Wisłę. To samo nastąpiło pod Warszawą,



Pozycje niemieckie nad Narwią pod Ostrołęką.



Pionierzy rosyjscy przygotowują wysadzenie mostu Kierbedzia. (Rysunek rosyjski.)

której położenie utrudniło ugięcie się znowu frontu nadnarwiańskiego przez wzięcie przez Niemców 3 sierpnia Ostrołęki.

Dnia 3 sierpnia wydał też Aleksiejew swym armjom nadwiślańskim nakaz powolnego odwrotu na linję Łomża — Ostrów — Węgrów—Kock—Opalin—Turyjsk, pragnąc możliwie długo opóźnić odwrót za Bug i ulegając złudzeniu, że w ten sposób uratuje, być może, podstawę dla ewentualnej w przyszłości akcji przeciw Prusom. Armje rosyjskie, acz w powstrzymywaniu postępów nieprzyjaciela okazały niezwykłą energję, nie były jednak już zdolne do utrzymania się na dłuższy czas na wskazywanych im pozycjach. Aleksiejew miast możliwie szybko uchylić się, w myśl posiadanych dyrektyw, na wschód, dał przez swą decyzję przeciwnikom okazję do nowego zwycięskiego dosięgnięcia swych wyczerpanych szeregów.

Najbardziej uderzającym nazewnątrz wynikiem tej decyzji było poza porzuceniem Dęblina opuszczenie przez Rosjan Warszawy, ściślej mówiąc Warszawy po lewym brzegu Wisły, gdyż na prawym wojska rosyjskie trzymały się jeszcze przez kilka dni. Przygotowania do ewakuacji Warszawy trwały szereg tygodni w związku z powziętemi ogólnemi postanowieniami rosyjskiego naczelnego dowództwa. Termin trzytygodniowy, jaki wyznaczono na przeprowadzenie tej akcji, został przez Aleksiejewa, broniącego każdej piędzi ziemi, nietylko dotrzymany, ale przetrzymany. Wywożono też z Warszawy bardzo gruntownie wszystko, co można było usunąć, zacząwszy od zapasów wojskowych a skończywszy na urządzeniu Zamku Królewskiego i Łazienek. W szczególności wywieziono depozyty bankowe i urządzenia wielu fabryk. Już od chwili upadku Lwowa



Ewakuacja Warszawy. Ruch na moście Kierbedzia.

zapanował w Warszawie nastrój niespokojnego oczekiwania, który wzmagał się w miarę rozwoju wypadków wojennych w ciągu lipca. Zwiększały go wiadomości o coraz to nowych zarządzeniach władz wojskowych, z których największe a zrozumiałe przygnębienie wywołała zapowiedź wysiedlenia i wysyłania w głąb kraju ludności cywilnej, zarówno wsi, jak miast położonych na terenie działań wojennych, oraz niszczenia domów i zasiewów, by utrudnić pochód postępującemu za armjami rosyjskiemi nieprzyjacielowi. Ponieważ teren działań wojennych zmieniał się ustawicznie w miarę cofania się Rosjan ku wschodowi, dokładne wykonanie tego zarządzenia oznaczałoby zamienienie w pustynię i wyludnienie połowy Królestwa Polskiego; byłoby to wykonanie hasła, jakie w bezsilnym gniewie rzucały wtedy koła nacjonalistyczne rosyjskie, ażeby nieprzyjacielowi zostawić „gołą ziemię“, tak jakgdyby ta ziemia nie była krajem o tysiącletniej wielkiej kulturze, ale azjatyckim stepem. Wprawdzie naczelne dowództwo rosyjskie starało się później nieco ograniczyć ten program zniszczenia do wypadków „konieczności wojennej“, ale niemniej wykonywany był on na wielką skalę. Ograniczała go tylko w wielu wypadkach fizyczna niemożność wykonania ze strony cofających się wojsk lub zbyt szybkie postępy nieprzyjaciela, a przedewszystkiem głuchy, ale wytrwały opór ludności, ratującej wbrew wszystkiemu swe mienie i ratującej siebie przed wygnaniem na wschód. Mimo to całe szmaty ziemi spłonęły pożarami wsi i plonów na pniu nawet, tysiące ludzi popędzono na przymusowe uchodztwo.

W ostatnich dniach lipca wzmagał się w coraz to szybszem tempie ruch ewakuacyjny. Przez Warszawę przechodziły tabory i gromady ewakuowanej ludności z dobytkiem; usuwano z miasta urzędy, przenosząc te, których funkcjonowanie, jak poczty, było konieczne do ostatniej chwili, na brzeg praski. Zbliżanie się linij niemieckich pod miasto, coraz to bliższy huk dział, zjawianie się nad Warszawą coraz to liczniej aeroplanów niemieckich, obrzucających bombami szereg punktów, które, jak w dniach 22—24 lipca, pociągnęły za sobą szereg ofiar, rekwizycje różnego rodzaju pojazdów, mających ułatwić ewakuację, zapowiadały bliski koniec rządów rosyjskich w Warszawie. W oczekiwaniu zmiany Komitet Obywatelski miasta Warszawy począł czynić przygotowania do objęcia pieczy nad bezpieczeństwem miasta i zorganizowaniem straży obywatelskiej, która, jako milicja, objęła rzeczywiście te funkcje po wycofaniu się Rosjan.

W nocy z 3 na 4 sierpnia pożary pobliskich miejscowości, jak Ożarów, Włochy, Rakowiec, i coraz to bliższe odgłosy walk, wiadomość o dotarciu Niemców do Ursynowa i Konstancina upewniły mieszkańców Warszawy o bezpośredniości odwrotu Rosjan, mimo że jeszcze przez 4 sierpnia władze rosyjskie starały się utrzymać normalny bieg spraw. Pod wieczór jednak policję ściągnięto z ulic, pozostawiając jedynie wojsko, które



Ewakuacja Warszawy przez Rosjan.

zresztą w coraz to większym pośpiechu odpływało w stronę mostów. Przeprawiano przez nie pośpiesznie resztę taborów, artylerję i amunicję, wobec zarządzonego ich wysadzenia, o czem zresztą uprzedzono ludność dzielnic nad Wisłą. Wśród huku armat i pośpiesznego odwrotu ostatnich oddziałów zeszła noc z 4 na 5 sierpnia. Dnia 5 sierpnia o godz. 6-tej z rana rozpoczęto wysadzanie mostów, poczynając od mostu Poniatowskiego, w którym wysadzono dwa przęsła. W godzinę później wysadzono most Kierbedzia, a wreszcie mosty kolejowe pod Cytadelą. Warszawa została odcięta od Pragi, gdzie usadowiły się wojska rosyjskie, by udaremnić wkraczającym Niemcom próbę niezwłocznego przeprawienia się przez Wisłę. Prawie jednocześnie z tem zjawiły się w Warszawie pierwsze oddziały niemieckie, postępując Alejami Ujazdowskiemi i od strony rogatek Jerozolimskich do środka miasta, ku Zamkowi. Pojawienie się Niemców nad Wisłą przyjęli Rosjanie ogniem dział i karabinów maszynowych. Ostrzeliwanie to trwało przez cztery dni najbliższe aż do odwrotu Rosjan w stronę Siedlec, narażając miasto a w szczególności Pragę, objętą w kilku miejscach pożarem. Odwrót z Pragi i z przedmieść Warszawy zaznaczyli i teraz Rosjanie gruntownem zniszczeniem. Po usadowieniu się na Pradze rozpoczęli Niemcy prace nad przywróceniem komunikacji, naprawiając prowizorycznie niektóre mo-



Odwrót Rosjan z Warszawy.

sty. Komenda 9-tej armji niemieckiej (ks. Leopold bawarski), która zajęła Warszawę, ustanowiła też odrazu władze wojskowe w osobie gen. Scheffer-Boyadela, który został komendantem miasta, i hr. Arnima jako szefa policji wojskowej. Sprawy prasowe oddano głośnemu zczasem ze swej działalności na tym posterunku Jerzemu Cleinowowi, autorowi książki „Die Zukunft Polens". Istotny zarząd miasta spoczął w rękach polskich, t. j. Komitetu Obywatelskiego. Prezydentem Warszawy został ks. Zdzisław Lubomirski; przystąpiono do zorganizowania szkolnictwa polskiego przez Wydział Oświecenia K. O., następnie do zorganizowania wymiaru sprawiedliwości, a wreszcie pomocy dla tysiącznych rzesz, pozbawionych chleba lub czekających na możność powrotu do domów.

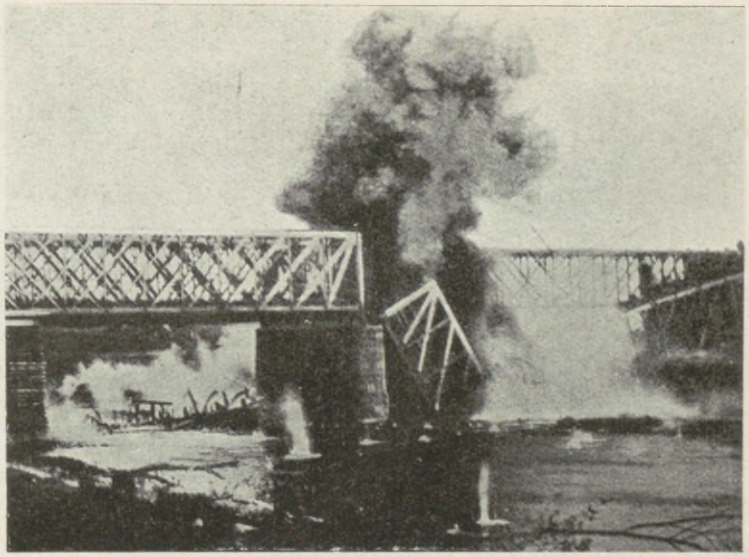

Wysadzenie mostu kolejowego w Warszawie przez Rosjan.

W ten sposób dokonała się jedna z najważniejszych a trwałych zmian, jakie spowodowała w Europie wojna światowa, stanowiąca zarazem podstawę dla zasadniczego zwrotu w porozbiorowych dziejach Polski od czasu upadku powstania listopadowego. Narazie wśród zupełnej niepewności co do zamiarów wkraczających do Warszawy zwycięzców wybijały się na plan pierwszy bezpośrednie skutki tego faktu dla dalszego przebiegu wojny.

Utrata Warszawy przez Rosjan miała ogromną doniosłość, zarówno strategiczną, jak polityczną. Pod względem strategicznym była ona przypieczętowaniem nieuchronnej, jak wykazał bliski upadek Modlina, utraty dla Rosjan tego trójkąta polskiego, który Napoleon nazwał kluczem sklepienia (clef de voûte) Europy. Wraz z nim tracili Rosjanie nietylko Królestwo Polskie, ale najdogodniejszą, a jak się



Pierwsze oddziały Niemców w Warszawie.



Niemcy w Warszawie.

wnet pokazało, jedyną podstawę do odegrania się w stosunku do Austrji i Niemiec. Utrata tej wypadowej pozycji, jaką tworzyła dla nich Warszawa wraz z twierdzami nadwiślańskiemi, była też niedwuznaczną zapowiedzią, że Rosja, która nie zdołała wymierzyć z niej groźniejszego ciosu przeciwnikom, póki była w jej posiadaniu i w pełni sił u wstępu wojny, tem mniej będzie się mogła ważyć na to teraz wśród wyczerpania i utraty sił.

Pod względem politycznym dowodziła ona światu, że Rosja utraciła ostatecznie Polskę i że przeciwnicy jej mają teraz otwartą drogę do stworzenia w sprawie polskiej faktów zasadniczych. Po 85 latach rządów nad krajem, zdobytym siłą i bezprawiem, rządów należących do najcięższych, jakie zna historja narodów wielkich historycznie i kulturalnie, a pokonanych przez wroga, ustępował żołnierz rosyjski z Warszawy pod naciskiem bagnetów dawnych swych sprzymierzeńców i przyjaciół; ustępował pobity przez dawnych uczestników rozbiorów Polski, których niezłomna konieczność dziejowa zmusiła do krwawego z nim rozrachunku na tych samych polach, które niegdyś tak skwapliwie i tak bez skrupułów pomiędzy siebie dzielili. A na tle tego wyroku historji występowała tem jaśniej, tem oczywiściej, realizacja fundamentalnej zasady polskiego ruchu niepodległościowego, głoszącego, że dopóki Warszawa znajduje się w rękach rosyjskich, dopóty nie może być mowy o niepodległości, że usunięcie Rosjan z Królestwa i z Warszawy jest pierwszym i zasadniczym warunkiem, aby niepodległość Polski stanęła na porządku dziennym spraw politycznych Europy. Istotnie, stanęła ona odtąd z siłą, której nie zdołały nadkruszyć dalsze zmienne koleje wojny i polityki wojennej.

Ówcześni zwycięzcy dalecy jednak byli od należytego doceniania tych wypadków. Falkenhayn, prowadzący całą kampanję wschodnią jako *malum necessarium*, łatający ją akcjami na mniejszą zakrojonemi skalę, przeciwnik wszelkiej akcji szerszej, lękający się pójścia w głąb Rosji i niewierzący w jej pokonanie, widział w sukcesach w Królestwie ponowną dogodną sposobność zakończenia operacyj na wschodzie, Conrad zaś do korzystnego pokoju odrębnego z Rosją, w który wierzył wbrew doświadczeniom i politycznej rzeczywistości. Jeszcze 3 sierpnia zawiadomił Falkenhayn Conrada, że jeśli rozpoczęte akcje dobiegną szczęśliwie do końca i nieprzyjaciela wyrzuci się poza linję Grodno—Brześć, strona niemiecka będzie kampanję uważać za ukończoną i użyje na innych frontach znacznej części sił z frontu wschodniego, na którym trzeba przejść do defensywy. Było to po myśli Conrada, który jeszcze w lipcu przygotował był memorjał dla kancelarji wojskowej Franciszka Józefa I, udzielony do wiadomości i niemieckiemu naczelnemu

dowództwu, w którym wskazywał, że zwycięstwa nad Rosją winny być wyzyskane do jak najrychlejszego zawarcia z nią pokoju. Był też zdania, że należy jej zbudować w tym celu „złote mosty"; koszta ich musiałaby była zapewne ponieść Polska. W liście prywatnym, wystosowanym do szefa kancelarji wojskowej, występował bowiem z planem pokojowego pozyskania Serbji dla Austro-Węgier a użycia wszystkich sił dla realizacji ulubionej swej myśli: pokonania Włoch. Pomysły Conrada okazały się i tym razem nierealne. Wprawdzie minister spraw zagranicznych Burian widział trudność przy rokowaniach z Rosją nie w sprawie polskiej, ale dziwnym trafem w sprawie ukraińskiej; pozatem wysunął on przeciw planom Conrada objekcję bardziej prostą, ale tem bardziej zasadniczą, a mianowicie, że ani Austro-Węgry, ani Niemcy, które dwukrotnie próbowały nawiązywać kontakt z Petersburgiem przez Kopenhagę, nie mają w tej chwili żadnej drogi do wejścia w rokowania z Rosją.



Pierwsze chwile po wkroczeniu Niemców do Warszawy. Karabin maszynowy na ulicy.

Tak więc obydwaj wodzowie nietylko musieli kontynuować ofensywę, ale, jak się niebawem pokazało, zajść w niej dalej, zresztą na swą korzyść, niż to pierwotnie zamierzali. Jednocześnie zaczęto wykończać, jak zobaczymy, porozumienie z Bułgarją, wymierzone przeciw Serbji, którą Conrad dopiero co, pod kątem nadziei na pokój z Rosją, gotów był oszczędzać.

W swych zarządzeniach odwrotowych Aleksiejew, jak zaznaczyliśmy, nie całkiem szedł po myśli naczelnego dowództwa, które zmierzało do zdecydowanego odwrotu na krótki front, biegnący możliwie prostą linją z północy na południe, od Rygi przez Kowno—Białystok—Brześć. Aleksiejew zarządzeniami swemi zmierzał do tego, by oddanej sobie części frontu, obsadzonej przez osiem armij, nadać kształt mocno wygięty ku zachodowi przez utrzymanie Siedleckiego i Łomżyńskiego, z cofnięciem zato 13-tej armji na linję Włodawa — Ratno, co groziło luką pomiędzy nią a frontem Iwanowa. „Stawce" udało się z trudem przeprowadzić pozostawienie 13-tej armji

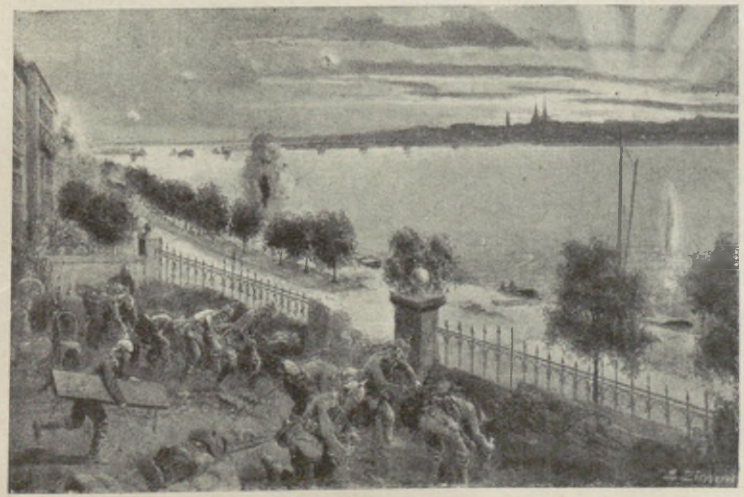

Ostrzeliwanie Pragi i Warszawy przez Niemców i Rosjan. (Rysunek niemiecki.)

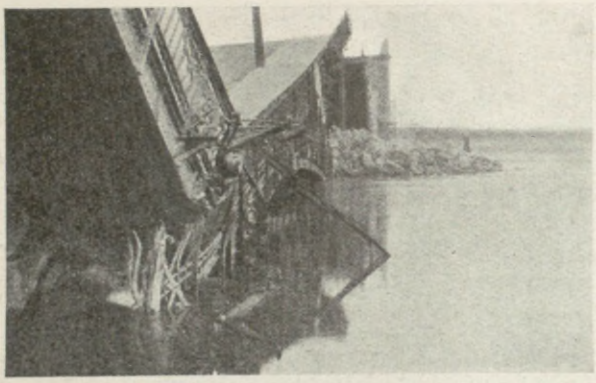

Most księcia Józefa Poniatowskiego po odwrocie Rosjan.

nad Bugiem, poza który zresztą nie chciało się narazie wysuwać i dowództwo niemieckie; tak samo zrektyfikowała ona jego zarządzenia na skrzydle północnem, które w. książę gotów był oddać Ruzskiemu, wyjmując je z pod dowództwa Aleksiejewa. Ostatecznie zaniechano tej myśli, ale Aleksiejew pozostał przy planie odwrotu na zakreśloną przez siebie linję na zachód od Bugu, mającej — jak zaznaczyliśmy — ratować na przyszłość szanse jakiejś akcji na Prusy Wschodnie. Na tej linji dosięgnął go wszakże niezwłocznie atak nieprzyjaciela, obracając wniwecz pomysł bronienia się na zachód od Bugu i przyprawiając wyczerpaną armję rosyjską o nowe dotkliwe straty.

Pomiędzy Wisłą i Bugiem stosował tymczasem Aleksiejew w dalszym ciągu taktykę wstrzymywania pochodu nieprzyjaciół przez krótką obronę zajmowanych kolejno pozycyj i uskakiwanie na następne. W związku z tem rozwinęły się kilkudniowe walki na północ od Lublina, w których wzięła udział także i grupa legjonowa. Legjony, które w Lubelskiem spotkały się z nader życzliwem przyjęciem, wyrażającem się w znacznej liczbie ochotników, śpieszących w ich szeregi, stoczyły tam zacięty bój o pozycje rosyjskie na południe od Jastkowa. Środek grupy polskiej zajmował pułk 4-ty, skrzydła — bataljony I-szej brygady. W ciężkiej walce, stoczonej 1 sierpnia, nie udało się przełamać pozycyj rosyjskich, pułk 4-ty zaś okupił swój brawurowy atak przez otwarte i silnie ostrzeliwane przedpole pozycyj rosyjskich znacznemi stratami (ok. 200 ludzi). Po kilku dniach cofnęli się wszakże Rosjanie na nowe pozycje na południe od Wieprza.

Kontynuując swój marsz ku północy, Mackensen polecił 4-tej armji zaatakowanie tych właśnie dość mocnych pozycyj, jakie zajęła 4-ta armja rosyjska na południe od Wieprza. Arcyksiążę rozpoczął akcję 6 sierpnia atakiem swego prawego skrzydła pod dowództwem

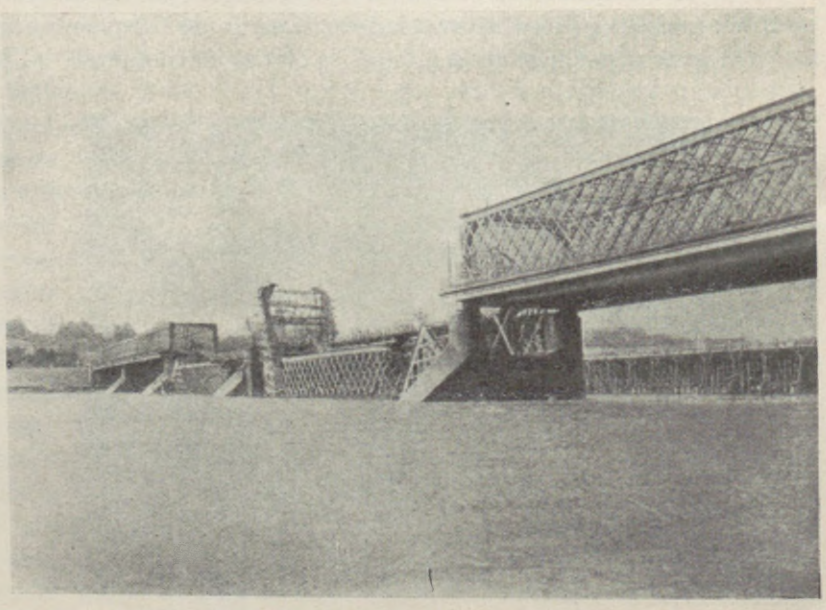

Most Kierbedziai tymczasowy most na palach, zbudowany przez Niemców.

gen. Rotha (korpusy XIV i IX, w którym walczyły Legjony) na odcinku między Lubartowem a Siedliskami, w kolanie Wieprza. Mimo silnego przygotowania artyleryjskiego atak dwu dywizyj XIV korpusu w dniu 6 sierpnia utknął wobec oporu Rosjan i dopiero następnego dnia rano udało się im przełamać front XV korpusu rosyjskiego i wziąć Lubartów. Odwrót Rosjan przybrał wnet większe rozmiary, gdy na odcinku korpusu IX, walczącego dalej na zachód nad rzeczką Mininą przeciw zaciętemu oporowi Rosjan, zdołały pułki legjonowe wywalczyć przejście przez rzeczkę, atakując przez Kamionkę w kierunku na Rudno. Również i lewe skrzydło 4-tej armji wykazywało postępy. W nocy dokonali Rosjanie odwrotu nad Wieprz, którego linja okazała się jednak nie do utrzymania. Zacięty opór 3-ciej armji rosyjskiej między Ostrowiem a Bugiem wstrzymał wprawdzie na kilka dni ofensywę armji Bugu w kierunku Włodawy, mogącej odciąć jej odwrót za Bug, i postępy 11-tej armji Mackensena, która pod Ostrowiem w bagnistej dolinie Tyśmienicy toczyła bardzo ciężkie i pochłaniające wiele strat zapasy. Pogarszanie się połączeń etapowych falangi Mackensena w miarę postępów ku północy dawało się coraz bardziej odczuwać utrudnionym dowozem amunicji, osłabiającym tak piorunujące poprzednio jej uderzenia. W czasie tych walk jednak lewe skrzydło 11-tej armji i 4-ta armja przekroczyły Wieprz i, wsparte na postępach dalej na północ od nich walczących sił niemieckich, posuwać się zaczęły ku wschodowi. Była to 9-ta armja niemiecka ks. Leopolda bawarskiego wraz z poddaną jej obecnie armją Woyrscha, które wślad za wycofującą się z nad średniej Wisły rosyjską armją 2-gą szły w kierunku Łukowa i Siedlec. Wobec ostatecznego w tych dniach zwinięcia frontu nadnarwiańskiego



Dworzec kolei petersburskiej na Pradze po odwrocie Rosjan.



Książę Leopold bawarski, dowódca 9-tej armji niemieckiej, odbiera defiladę wojsk niemieckich po wkroczeniu do Warszawy przed (nieistniejącym dziś) soborem prawosławnym.



Na okopach pod Dzierzkowicami, zdobytych przez I brygadę L. P. (w górze por. Zosik-Tessaro i kap. Kukiel, w dole kap. Scewola-Wieczorkiewicz).

linja bojowa biegła 11 sierpnia przez Węgrów na wschód od Siedlec do Łukowa, przed którym stał już XII korpus Kövessa, przybyły z pod Dęblina, którego prawobrzeżne pozycje opuścili Rosjanie 8 sierpnia, następnie wzdłuż Bystrzycy (nad którą znalazły się Legjony) i Tyśmienicy, do owych bronionych tak zacięcie przez Rosjan pozycyj pod Ostrowem. Zagrożenie ich od północy spowodowało dowództwo rosyjskie do odwrotu najbliższej nocy i na odcinku 3-ciej armji od Ostrowa do Bugu. Odwrót ten w ciągu najbliższych dni sześciu doprowadził postępujące wśród walk za Rosjanami armje austro-węgierskie i niemieckie do linji Bugu; postępowało przytem kurczenie się 4-tej armji austro-węgierskiej, która przy skróceniu frontu traciła zwolna swój obszerny pierwotnie odcinek pomiędzy postępującemi w kierunku wschodnim armjami ks. Leopolda i postępującą w kierunku północno-wschodnim armją 11-tą Mackensena. Odcinek ten 55 km w czasie bitwy lubartowskiej wynosił nad Bugiem 10 km. Wyciągane z niej kolejno korpusy przerzucano bądź na inne fronty, bądź w okolice Sokala do armji 1-szej. Tam bowiem obawiał się Conrad v. Hötzendorf silniejszej akcji ofensywnej rosyjskiej, mogącej podważyć sukcesy ofensywy w Lubelskiem i Siedleckiem. Dowództwo rosyjskie istotnie przez jakiś czas myślało o wykonaniu takiego uderzenia przy pomocy swej 13-tej armji, wnet jednakże od planu tego odstąpiło.

Dotarcie wojsk sprzymierzonych do linji Bugu stwarzało moment zwrotny w zainteresowaniach obydwu dowództw naczelnych. Conrad nie bez racji przestawał się interesować wypadkami rozgrywającemi się na północ od Prypeci, gdzie rozegrać mieli Niemcy nową kampanję litewską. Wzięcie Brześcia miało natomiast zakończyć akcję zabezpieczającą dotychczasowe wyniki, osiągnięte przez sprzymierzonych na południowych ziemiach polskich, i otworzyć drogę do akcji oczyszczenia z nieprzyjaciela i zabezpieczenia reszty Galicji Wschodniej, zostającej jeszcze w ręku Rosjan. Osiągnięcie tego celu przed nadejściem jesieni uważał Conrad za główne swe zadanie, zarówno ze względów prestiżowych, jak i dla ostatecznego, jak sądził, zakończenia operacyj na froncie wschodnim, po którem mógłby tem energiczniej zająć się akcją na południowych granicach monarchji austro-węgierskiej.

Nową tę kampanję, nazywaną przez Austrjaków kampanją rówieńską, pragnął Conrad przeprowadzić przy pomocy uderzenia w miejscu, gdzie stykały się, a raczej rozchodziły ze względów terenowych obydwa fronty rosyjskie, a więc na Wołyniu; uderzenie to w kierunku Kowla i Równego przeprowadzić miała 1-sza armja austro-węgierska oraz 4-ta, której $\frac{2}{3}$ zostało już wysłane nad górny Bug, pozostałe zaś jej 4 dywizje i Legjony Polskie miały odejść tam z chwilą, gdy armja ta dotrze do linji kolejowej Brześć—Białystok w związku z przeprowadzanem właśnie osaczaniem Brześcia Litewskiego. Porozumienie co do tej nowej kampanji po pokonaniu chwilowego oporu Falkenhayna nastąpiło 18 sierpnia w czasie pobytu Wilhelma II w głównej kwaterze austrjackiej

w Cieszynie, poczem przystąpiono do jej wykonania.



Artylerja legjonowa.

Narazie jednak zaangażowane na północy dywizje austrjackie współdziałać musiały w akcji, którą bardzo energicznie przeprowadzał przeciw Brześciowi Mackensen. Armja 11-ta i armja Bugu operowały przeciw twierdzy i na południe od niej, armja 4-ta w związku z dokonywującą się akcją wojsk ks. Leopolda bawarskiego miała okrążyć Brześć od północy. Istotnie w nocy na 19 sierpnia zaczęły się przeprawiać dwa tworzące ją korpusy przez Bug koło Niemirowa; 19 po południu przeszły Bug także i pułki legjonowe, wchodzące w skład tej armji. Po pomyślnych walkach stoczonych nad rz. Pulwą (w czasie których Legjony operowały pod Wysokiem Litewskiem) dokonała ta armja okrążenia Brześcia od północy, docierając w chwili upadku twierdzy 26 sierpnia wślad za ustępującą 4-tą armją rosyjską do Kamieńca Litewskiego.

Tymczasem część armji Bugu, wziąwszy Włodawę, przeprawiła się na północ od niej na prawy brzeg Bugu a stojące przed Brześciem dywizje Mackensena rozpoczęły szturm do obwarowań twierdzy. W centrum prowadził atak VI korpus austro-węgierski gen. Arza, na prawem skrzydle niemiecki korpus Beskidów, na lewem XXII rezerwowy korpus niemiecki. W dniu 22 sierpnia rozpoczął VI korpus akcję, która mimo sprowadzenia ciężkich bateryj 21 cm kosztowała wszystkie trzy walczące korpusy 5 dni ciężkich walk. Dwie dywizje VI korpusu, 12 krakowska i 39 dywizja honwedów osiągnęły trzeciego dnia walki sukces zasadniczy, biorąc obwarowania rosyjskie na linji Dobryń—Dobryńka. Dwa i pół korpusu 3-ciej armji rosyjskiej (III kaukaski, X i część XIV), oparłszy się na linji fortów, przez dwa dni jeszcze broniły Brześcia, skazanego już przez Aleksiejewa na opuszczenie. W dniu 25 sierpnia burzone ogniem ciężkich moździerzy forty Brześcia wpadły w ręce atakujących. Pod wieczór honwedzi wzięli Kobylany, 12-ta zaś dywizja, zdobywszy Koroszczyn (wzięty przez sądecki 20 p.p.), wtargnęła nocą do wysadzonej przez Rosjan cytadeli, a następnie do płonącego miasta; atakujące na skrzydłach korpusy niemieckie sforsowały również Bug. Nad ranem 26 sierpnia Brześć był w ręku zwycięzców. Mimo bezwzględnie prowadzonego przez Rosjan dzieła zniszczenia zdołali oni jeszcze zagarnąć bardzo poważne zapasy amunicji i żywności, których ustępujący nie wywieźli z twierdzy. Był to zarazem koniec współdziałania wojsk niemieckich i austro-węgierskich w tej części frontu. W najbliższych dniach przerzucony został do Galicji VI korpus Arza, który obok gwardji pruskiej okazał się najwyborowszą jednostką „falangi“ Mackensena, głównego narzędzia zwycięstwa kampanji 1915 r. W jej niemieckim charakterze ginęły jednak nazewnątrz czyny tej dziwnej, nawet na austrjackie stosunki, jednostki bojowej, złożonej z Węgrów i Polaków, która w pochodzie od Gorlic po Brześć w ciągu 4 miesięcy odniosła długi szereg zwycięstw i wzięła 75.000 jeńców, t. j. 2 ½ razy tyle, ile wynosił jej pełny stan bojowy.



Płonąca wieś w Kongresówce po odwrocie Rosjan 1915 r.

Jednocześnie z tem dokonywało się wycofywanie 4-tej armji z dotychczas zajmowanego odcinka frontu na tyły, skąd korpusy jej miały pójść bądź na Wołyń, bądź na południe. Legjony zostały w związku z tem odkomenderowane 28 sierpnia w okolice Chełma. W drodze otrzymała I-sza brygada bataljon warszawski, złożony z 3 kompanij. Już jednak z Włodawy zostały skierowane Legjony, maszerujące lewym brzegiem Bugu, na Wołyń i 7 września znalazły się w Kowlu; na Wołyń skierowany też został we wrześniu nowoutworzony w Piotrkowie 6 pułk, który wraz z 4-tym utworzył III-cią brygadę Legjonów. Po ciężkiej i wytężającej kampanji letniej wzięły Legjony, bez odpoczynku, możności reorganizacji i wytchnienia, udział w nowej, ciężkiej, jak się okazało, kampanji jesiennej na kresach południowo-wschodnich.

Conrad v. Hötzendorf, jak zaznaczyliśmy, chciał przed gotowaną już wtedy ofensywą bałkańską jeszcze jednym tchem zabezpieczyć Wschodnią Galicję a zwłaszcza Lwów, którego cenę tak dotkliwie poznał przed rokiem, a od którego nieprzyjaciel mimo wszystko oddalony był zaledwie o dwa dni marszu. W chwili gdy na północ od Bugu ścierały się ostrożny program akcji Falkenhayna z szerokim rozmachem planów Hindenburga i Ludendorffa, by, jak zobaczymy, doprowadzić do nowej, wielkiej kampanji litewskiej, zaczynał Conrad po kampanji gorlickiej nową kampanję wołyńsko-galicyjską. „W ten sposób — pisze neutralny historyk tej wojny — kampanja, która wyniknęła z pomysłu Conrada: przerwania frontu pod Gorlicami, wyrosła w ostatnich dniach sierpnia 1915 r. w nowe ukształtowanie operacyjne i do prawdziwie tragicznej wyżyny. Z płonącego Brześcia przerzuciła się ona znowu na skrzydła i wprawiła w ruch wszystkie siły niemieckie i austro-węgierskie."

W istocie po odciągnięciu z frontu wschodniego części sił na front włoski i bałkański zamierzał Conrad przeprowadzić jesienną kampanję na wschodzie przy pomocy 5 armij, złożonych prawie wyłącznie z wojsk austro-węgierskich. Była to przesuwana właśnie

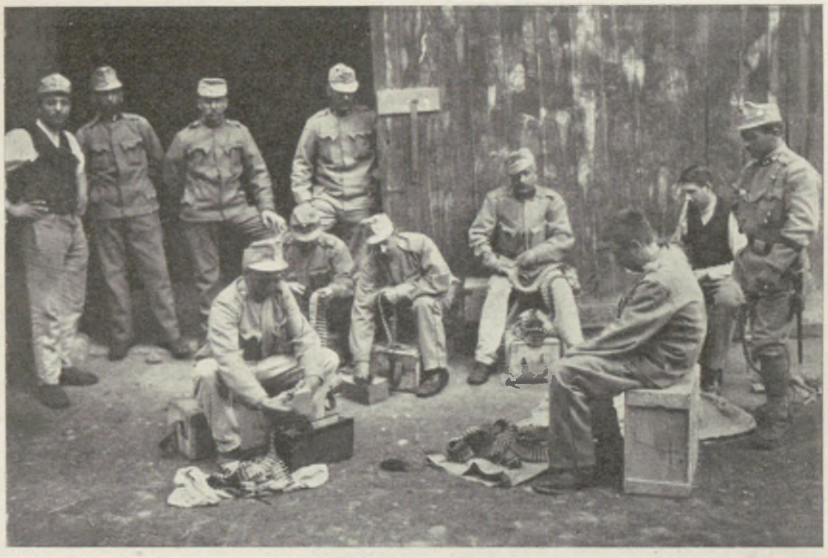

Piechota austrjacka taśmuje zdobytą amunicję rosyjską, używaną do obsługi zdobytych karabinów maszynowych.

z za Brześcia armja 4-ta arc. Józefa Ferdynanda (korpusy XIV, X, IX = 7 dywizyj piechoty, 2 jazdy = 76 bataljonów, 58 szwadronów, 73 baterje = 56.000 bagnetów, 6.400 szabel, 316 dział), następnie walcząca już od początku lipca nad górnym Bugiem armja 1-sza gen. Puhalli (korpusy I, II i Szurmay'a = 6 dywizyj piechoty = 69 bataljonów, 15 szwadronów, 61 bateryj = 55.500 bagnetów, 1.300 szabel, 275 dział). Te dwie armje, tworzące grupę arc. Józefa Ferdynanda, miały jeszcze dwie dywizje piechoty w rezerwie, tak, że łączna ich siła równała się 15 dywizjom piechoty i 2 jazdy, czyli 164 bataljonom, 78 szwadronom i 151 baterjom = 126.600 bagnetów, 8.200 szabel i 666 dział, przeznaczonych do operacyj na froncie wołyńskim.

Na froncie galicyjskim na północ od Dniestru znajdowała się 2-ga armja Böhm-Ermolliego (korpusy XVIII, IV, XIX, V = 9 ½ dywizji piechoty i 1 ½ dywizji jazdy = 120 bataljonów, 53 szwadrony i 92 baterje = 95.000 bagnetów, 5.300 szabel i 392 działa). Następna, t. zw. niemiecka armja południowa bawarskiego gen. piechoty Bothmera była wówczas z imienia raczej niemiecka, bo w jej dwu korpusach znajdowały się 4 austro-węgierskie i 2 niemieckie dywizje piechoty = 69 bataljonom, 9 szwadronom i 51 baterjom = 55.000 bagnetów, 760 szabel i 211 dział. Za Dniestrem znajdowała się 7-ma armja Pflanzera-Baltina (korpus XIII, XI, Henriqueza i Benigniego = 7 ½ dywizji piechoty, II-ga brygada Legjonów Polskich, 5 dywizyj jazdy = 106 bataljonów, 105 szwadronów, 85 bateryj = 89.800 bagnetów, 13.700 szabel i 375 dział). Nadto jako rezerwę całego frontu trzymano mające odejść do Serbji 3 korpusy: VI, VIII i XVII = 6 dywizyj oraz dwie brygady (I i III) Legjonów Polskich, liczące 92 bataljony, 26 szwadronów, 69 bateryj = 53.800 bagnetów, 2.300 szabel i 306 dział. W sumie zatem, nie licząc 3 znajdujących się za frontem korpusów, które miały odejść na południe, rozporządzał Conrad na tym froncie 38 ½ dywizjami piechoty i 8 ½ dywizjami jazdy czyli około 470 bataljonami, 255 szwadronami i 385 baterjami = 360.000 bagnetów, 28.000 szabel i 1660 dział. Przeciw tym siłom rozporządzał przeciwnik 3 armjami, t. j. 8-mą gen. Brusiłowa (11 ½ dywizji piechoty i 3 jazdy), 11-tą gen. Szczerbaczewa (6 ½ dywizji piechoty i 1 ½ jazdy) i 9-tą gen. Leczyckiego (12 dywizyj piechoty, 7 ½ jazdy), a więc liczącemi wraz z rezerwami 31 dywizyj piechoty i 12 dywizyj jazdy, obliczanych przez Austrjaków niewątpliwie za wysoko, bo na 400.000 bagnetów i szabel, a więc siłą równą przeciwnikom. Były to siły mniejsze co do ilości jednostek od tych, jakiemi rozporządzał Iwanow po upad-



Gen. broni Paweł Puhallo v. Brlog, dowódca 1-szej armji austro-węgierskiej.

ku Lwowa, gdyż kilka dywizyj oddać musiał w ciągu lata na zagrożone odcinki północne; kilkutygodniowy spokój na tym froncie pozwolił mu wypełnić uzupełnieniami dywizje, które nie przekraczały w lecie 4.000 karabinów, a przedewszystkiem dać odpoczynek, zreorganizować zmęczone i wyczerpane dwumiesięcznemi klęskami szeregi. Siła jego dywizyj wyjątkowo jednak tylko dorównywała liczebności dywizyj przeciwników, zwłaszcza na froncie galicyjskim; tutaj kilkutygodniowa przerwa w walkach i wcielenie w pułki 12-tych i 13-tych bataljonów marszowych doprowadziło dywizje przeciętnie do 10.000 bagnetów, gdy natomiast dywizje, które brały udział w kampanji letniej w Królestwie, dochodziły średnio do 8.000 bagnetów.

Wojska austrjackie miały więc zdecydowaną przewagę (prócz kawalerji) nad wojskami rosyjskiemi, których położenie pogorszyły bardzo niepowodzenia rosyjskie nad Bugiem w końcu sierpnia, umożliwiające jeździe austro-węgierskiej i niemieckiej uderzenie między skrzydła rozchodzących się teraz frontów Iwanowa i Aleksiejewa i zajęcie Kowla w dniu 24 sierpnia. Akcja ta umożliwiła wszczęcie postanowionej już, jak widzieliśmy, przez Conrada ofensywy na Wołyń, na Łuck i Równe. Podjąć ją miała 1-sza armja gen. Puhalli, wzmacniając jak tylko można swe lewe skrzydło (na które przyjść miała jeszcze ściągana z za Brześcia armja 4-ta), by możliwie silnem uderzeniem na niezmiernie słabo obsadzone (2 dywizje piechoty i 4 jazdy) północne skrzydło 8-mej armji rosyjskiej Brusiłowa wziąć Łuck i zepchnąć je ku południowi. W ten sposób miała być zaczęta wielka ofensywa, biorąca uderzeniem ze skrzydeł z Wołynia i z za Dniestru w obcęgi front Iwanowa. Manewr ten poza bagnistością terenu utrudniały jednak Austrjakom — podobnie jak to dało się odczuć już w Królestwie — wielkie trudności komunikacyjne. Linje kolejowe zniszczone przez Rosjan naprawiano wprawdzie szybko, ale najważniejsza z nich dla akcji na Wołyniu: Dąbrowa—Dęblin—Kowel z powodu niemożności szybkiego odbudowania wysadzonego pod Dęblinem mostu funkcjonowała powolnie przy pomocy słabej, doraźnie zbudowanej linji Kraśnik—Rozwadów. Z Bełza do Włodzimierza prowadziła kolejka polowa. Linje etapowe pierwszej armji wyciągały się do 150 km, powodując powolność akcji. W znacznie korzystniejszem pod tym względem położeniu byli Rosjanie, mający za plecyma doskonałą linję Kijów—Kowel, Kijów—Równe, Odesa—Tarnopol i połączenie poprzeczne, jak Brody—Równe—Sarny.

W tych warunkach rozpoczęła się ofensywa austrjacka na Wołyń uderzeniem gen. Puhalli, kierującego do 31 sierpnia operacjami sił 4-tej i 1-szej armji; uderzył on 26 sierpnia potężną grupą 11 dywizyj piechoty i 1 dywizji kawalerji na prawe skrzydło Brusiłowa, złożone z 2 dywizyj XII korpusu i 3—4 dywizyj kawalerji, i zepchnął je ku południo-wschodowi. Następnego dnia rozpoczęła sąsiednia 2-ga armja Böhm-Ermolliego uderzenie swem prawem skrzydłem, V korpusem, na linji Gołogóry—Złota Lipa, i po całodziennych walkach pobiła walczący tam VI korpus rosyjski; dołączyły się do tego analogiczne sukcesy armji południowej i części 7-mej armji nad 11-tą i 9-tą armją rosyjską nad dalszym biegiem Złotej Lipy. Dowódca frontu rosyjskiego, Iwanow, widząc, że atak Puhalli i postępy przeciwników nad Złotą Lipą grożą oskrzydleniem walczących w centrum,

nad Bugiem, korpusów 8-mej armji, nakazał pod wieczór cofnięcie całego frontu ku wschodowi; 28 sierpnia znaleźli się Rosjanie na pozycjach biegnących od Rożyszcz wzdłuż rz. Sierwy, osłaniającej Łuck, na Torczyn i Świniuchy do Stojanowa, a stąd przez Radziechów—Biały Kamień—Złoczów oraz linję Strypy do Dniestru. Zachęcone tem naczelne dowództwo austrjackie poleciło dowódcy 1-szej armji skupić wysiłki w ataku na Łuck, w szczególności w ataku na Łuck od strony północnej, od Rożyszcz. Istotnie XIV korpus Rotha, sforsowawszy Styr, dotarł 29 sierpnia od północy do Żydyczyna, jednocześnie zaś tegoż 29-go począł przesuwać Puhallo 2 dywizje X korpusu, stojącego na wschód od Szelwowa, pośpiesznie na swe skrajne lewe skrzydło, za Styr. Wywiązały się zacięte walki o stację w Kiwercach, którą Austrjacy wzięli wreszcie 30 sierpnia, podcinając komunikację Łucka z północą. Mimo pośpiesznego przerzucenia pod Łuck przez Iwanowa z Galicji XXXIX korpusu nie udało się Rosjanom uratować Łucka, zaatakowanego z poza Styru, gdzie tylko doraźnie był umocniony. Dnia 31 sierpnia XIV korpus austrjacki wziął szturmem najpierw dworzec, a następnie i miasto Łuck, zacięcie bronione przez Rosjan. Jednocześnie z tem cała 8-ma armja rosyjska rozpoczęła odwrót za Styr. Linji tej wszelakoż Rosjanie nie zdołali utrzymać, zarówno z powodu straty Łucka, jak i zjawienia się na skrzydle przerzuconego tam X korpusu austrjackiego. Dnia 2 września front rosyjski oparł się o rzekę Putiłówkę i biegł na zachód od Ołyki i Młynowa do Radziwiłłowa na granicy Galicji, gdzie Rosjanie również doznali niepowodzeń. Tutaj 2-ga armja austrjacka w ciężkiej trzydniowej bitwie (29 sierpnia — 1 września) pod Złoczowem pobiła Rosjan, odrzuconych jednocześnie przez armję południową z nad Strypy ku wschodowi. Pobita 11-ta armja rosyjska Szczerbaczewa znalazła jednak oparcie w walczącej dalej na południe armji 9-tej. Dowódca jej, gen. Leczyckij, stawił twardy opór nietylko atakowi armji z południo-zachodu, ale i oskrzydlającemu go atakowi, podjętemu z za Dniestru przez armję Pflanzera-Baltina. Dopiero gdy odwrót 11-tej armji począł grozić mu oskrzydleniem od północy przez ścigającego go nieprzyjaciela, zdecydował się pod wieczór 1 września zarządzić odwrót w związku z cofnięciem się całego frontu Iwanowa. W Galicji biegł on 2 września od Radziwiłłowa do Załoziec i wzdłuż Seretu do Dniestru.



Po przejściu wojny w Galicji Wschodniej.



Feliks hr. Bothmer, dowódca armji południowej.

W ciągu tygodnia Rosjanie wyparci zostali na ca-



Po przejściu wojny w Galicji Wschodniej.

łym froncie Iwanowa od Prypeci do Dniestru o 50—80 km ku wschodowi, lecz mimo przegrania kilku bitew gotowi byli do dalszego równie wytrwałego oporu. Cofnięcie się frontu Iwanowa spowodowane było przedewszystkiem postępami lewego skrzydła austrjackiego na Łuck, zbyt mimo to mało — wedle zdania Conrada v. Hötzendorf — zaawansowanego. Za cenę tę jednak uchylił się Iwanow przed grożącem mu podwójnem oskrzydleniem; armje jego zajmowały teraz front o tyle korzystniejszy, że po cofnięciu się Leczyckiego za Seret zniknęło prawie ciężkie wygięcie frontu nad Dniestrem. Biegł on teraz linją niemal prostą ku granicy rumuńskiej. Tem energiczniej postanowił teraz Conrad v. Hötzendorf atakować na skrzydle wołyńskiem, licząc, że przez manewr oskrzydlający z północy na Równe osiągnie to, czego mu nie dał zbyt płytki manewr na Łuck, i sięgnie tak głęboko, że jeśliby nawet nie udało się zepchnięcie Rosjan ku granicy rumuńskiej, front Iwanowa dozna takiej klęski, iż zakończy to kampanję jesienną otwarciem Austrjakom drogi w stronę Kijowa.

Zadanie to wszakże okazało się bardzo trudne do spełnienia. Dwie armje, którym polecono manewr oskrzydlający, 4-ta arc. Józefa Ferdynanda, sformowana ostatecznie z dniem 31 sierpnia, i 1-sza gen. Puhalli, oddane łącznie pod kierownictwo arcyksięcia, spotkały się z bardzo silnym oporem armji Brusiłowa, wspartej o Równo i Dubno; na prawem jej skrzydle, od strony Polesia, dawała się atakującym we znaki działalność przesuwanych tam sił rosyjskich, zwłaszcza kawalerji. Szczególnie zacięty opór stawiali Rosjanie na samem skrzydle północnem nad Putiłówką, której doliny zamieniły deszcze w błotną topiel, oraz dalej na północ nad kolanem Horynia koło Deraźna; walczący tam korpus X austrjacki brnął po kolana w błocie, artylerja grzęzła, a 4-ta armja po kilku dniach walk nie osiągnęła ani części nakazanych jej celów, w szczególności linji rzeki Stubieli.

Lepiej przedstawiały się wyniki dalszej akcji 2-giej armji Böhm-Ermolliego, posiadającej silną artylerję. Armja ta w energicznym ataku pobiła 6 września Rosjan pod Podkamieniem, wzięła Podkamień, Radziwiłłów oraz ważne wzgórze Makutra i, przełamawszy front Brusiłowa na przestrzeni 40 km, zmusiła go do odwrotu poza Ikwę. W związku z tem ruszyła naprzód i 1-sza armja, tak, że wojska austro-węgierskie stanęły 8 września przed Dubnem i Krzemieńcem, a sytuacja dalszej północnej części frontu rosyjskiego stała się bardzo trudna. Iwanow alarmował „stawkę", że dalsze powodzenia Austrjaków na jego prawem skrzydle odetną go wkońcu od łączności z resztą frontu rosyjskiego, i żądał posiłków, których jednakże naczelne dowództwo w ówczesnych warunkach dać mu nie mogło. Jednocześnie i 4-ta armja austrjacka pod naciskiem Conrada, bardzo

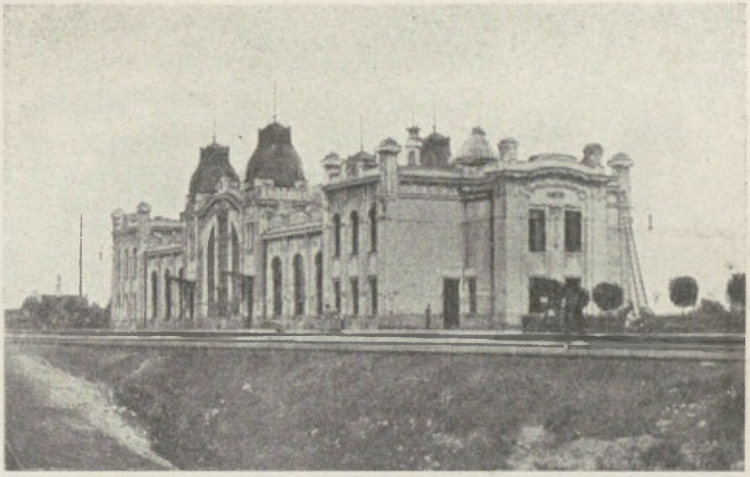

Dworzec w Kowlu.

niezadowolonego ze sposobu prowadzenia operacyj przez arcyksięcia i prącego do akcji tem silniej, by ubiec rozpoczynającą się akcję rosyjską w Galicji, przełamała wreszcie 8 września front przeciwnika, ale nie osiągnęła mimo to efektu zamierzonego przez naczelne dowództwo. Conrad pragnął ataku flankowego i obejścia linji Stubieli, kryjącej Równe. Uważał ten manewr za tem bardziej możliwy, że oprócz postępów nad Stochodem poczyniono także ważne postępy nad Styrem, gdzie korpus jazdy austrjackiej Berndta wywalczył sobie 8 września przejście przez Styr pod Kołkami i Kulikowcami, przedzierając się przez bardzo ciężki, bagnisty rejon Berestian do rz. Kormina, a później poza nią do Chołoniewicz. Atak frontalny 4-tej armji doszedł już 9 września do Stubieli, ale też na niej utknął, tak samo jak atak 1-szej armji gen. Puhalli, walczącej na południe od niej; dnia 9 września wzięła ona Dubno, ale opór VIII korpusu rosyjskiego nie dopuścił jej do linji górnej Stubieli. W walkach trwających przez dni następne wysiłki Austrjaków, by obejść linję Stubieli od północy, ponad kolanem Horynia, nie udały się. Przedsiębrane czterema dywizjami, osiągnęły niewielkie postępy, wypierając Rosjan poza Deraźno, w stronę Postojna, gdzie dotarły 13 września, spotykając się z oporem XXX korpusu rosyjskiego i kilku dywizyj jazdy. Wobec niemożności przeprowadzenia zamierzonego manewru Conrad w dniu 13 września wstrzymał nieudałą ofensywę na Równe, wstrzymał ją zarówno z powodu trudności, jakie napotykała na swem północnem poleskiem skrzydle, jak również, i to przedewszystkiem z powodu niepomyślnego dla sprzymierzonych rozwoju wypadków w Galicji.

Akcję na skrzydło 4-tej armji prowadził z rejonu pomiędzy Stochodem i Styrem IV korpus kawalerji rosyjskiej, wspierany i przez inne jednostki, zagrażając tak ważnemu dla całej akcji austrjackiej na Wołyniu węzłowi kolejowemu w Kowlu. Dla zasłonienia Kowla, bronionego przez słabą, kilkubataljonową grupę austrjacką, rzuciła komenda IV-tej armji grupę legjonową (1 ½ brygady), która, przerwawszy odpoczynek w Maciejowie, znalazła się 6 września w Kowlu i wraz z nadciągającą kawalerją austrjacką zaczęła (zwłaszcza jazda Beliny) oczyszczać odcinek rz. Turji. Grupa, stworzona z Legjonów i dodanych im mniejszych grup austrjackich, a dowodzona przez gen. Durskiego, zaczęła 9 września operacje na wschód od Kowla, przyczem 4 p. p. Legjonów utrzymywać miał rejon Mielnicy i osłaniać Hołoby, kierując się ku Stochodowi. I-sza zaś brygada miała działać w kierunku północno-wschodnim od Kowla. W związku z akcją kawalerji austrjackiej na Kamień Koszyrski posuwały się pułki legjonowe ku Stochodowi; 13 września walczył 4 p. Legjonów pod Hulewiczami, dalej zaś na północ, przez Zajeczewkę, Powursk i Stobychwę, bataljony I-szej brygady. Zajęcie przez I-szą austrjacką dywizję



Na polu walki. Józef Piłsudski, obok maj. Jędrzej Galica.

kawalerji przejścia przez Kaszówkę umożliwiło posunięcie się tej grupy ku Styrowi na Okońsk i Czartorysk. Było to zamknięcie Rosjanom drogi na Kowel.

Tymczasem na froncie galicyjskim ważyły się losy całej kampanji jesiennej Conrada skutkiem energicznej kontrofensywy, rozpoczętej przez Iwanowa nad Seretem na odcinku armji południowej. Gdy dowódca jej, gen. Bothmer, gotował się do ataku na Tarnopol, wymierzyły skrzydłowe korpusy 11-tej i 9-tej armji rosyjskiej, XXII i XI, koło Trembowli gwałtowny cios w najsłabszy odcinek frontu przeciwnika, broniony przez korpus Hofmanna, liczący zaledwie 14 bataljonów; w dwudniowych walkach 6 i 7 września przerwały one front armji Bothmera na odcinku 40 km i dotarły na kilka km do linji Strypy. Wprawdzie ataki rosyjskie na innych odcinkach frontu nie odniosły poważniejszych sukcesów, ale klęski poniesionej przez Hofmanna nie udało się naprawić mimo ściągania posiłków i nacisku prawego skrzydła 2-giej armji w kierunku na Tarnopol i Zbaraż dla odciążenia Bothmera. Co więcej, następne dni przyniosły dalsze sukcesy Rosjan nad armją południową i 7-mą armją austro-węgierską. Atakowany bardzo energicznie pod Tarnopolem korpus Marschalla, zagrożony na prawem skrzydle klęską Hofmanna, musiał być wobec wgniecenia przez XVIII korpus rosyjski jego lewego skrzydła pod Dołżanką, cofnięty na zachód, ku Strypie, mimo nadesłanych mu z 2-giej armji posiłków. Znacznie gorzej przedstawiała się sytuacja na styku armji południowej i armji 7-mej, gdzie armja Leczyckiego pobiła 9 września osłabiony już ostatniemi walkami korpus XIII i korpus Henriqueza. Pierwszy z nich cofnął się ku Strypie, drugi za Dniestr, utrzymując wszakże pozycję wypadową w kolanie Dniestru na północ od Zaleszczyk. W ten sposób front sprzymierzonych z linji Seretu odrzucony został na linję Strypy; ciągnął on się jednak na lewym brzegu rzeki, tak, że w ręku wojsk austrjackich i niemieckich pozostawały ważne przyczółki mostowe, jak Kupczyńce, Burkanów i Buczacz. Wojska jednakże, broniące ich, były tak wyczerpane, że Conrad v. Hötzendorf rzucił nad dolną Strypę, na najbardziej zagrożony front pod Buczacz, korpus VI, wyborową jednostkę, która po wycofaniu jej z armji Mackensena przeznaczona była na front serbski. W ten sposób ofensywa galicyjska Iwanowa nietylko wstrzymywała akcję Conrada na Równe, ale krzyżowała również i plany świeżo ułożonej kampanji serbskiej, wedle których Austro-Węgry i Niemcy miały, licząc od 6 września, rzucić na pomoc Bułgarji do 30 dni 6 dywizyj, a do 35 dni dalsze 4 dywizje. Teraz część przeznaczonych tam sił austro-węgierskich musieli zastąpić Niemcy, co bynajmniej nie wzmacniało prestiżu monarchji habsburskiej.

W dniu 12 września rozpoczęła się nowa bitwa w Galicji energicznym atakiem armij



Kościół w Suchej Woli pod Lubaczowem.

Leczyckiego i Szczerbaczewa w celu wyrzucenia przeciwnika z nowo zajętych pozycyj, co mogło podciąć cały jego front galicyjsko-wołyński. Było widoczne, że Iwanow na ofensywę wołyńską Conrada odpowiada ofensywą w stronę Lwowa. Była ona prowadzona z taką zaciekłością, że gdy Rosjanie zdobyli przyczółek burkanowski 14 września, Falkenhayn doradzać począł Conradowi cofnięcie frontu za linję Włodzimierz Wołyński— Złota Lipa. Conrad oparł się wszakże temu planowi, oddającemu Rosjanom napowrót wszystkie zdobycze jesiennej kampanji i, rzuciwszy na zagrożony front jeszcze kilka dywizyj, postanowił prowadzić walkę dalej, tem bardziej, że wysyłane właśnie na front czternaste bataljony marszowe miały zapełnić luki. W ten sposób siły austrjackie na tym froncie z 280.000 dojść miały do 400.000 kombatantów w 40 dywizjach piechoty i 11½ dywizjach kawalerji, i zyskać przewagę nad 30 dywizjami piechoty i 14 dywizjami jazdy Iwanowa, dochodzącemi do 360.000 kombatantów.

Stanowisko Conrada okazało się słuszne, tem bardziej, że jeszcze przed przeprowadzeniem do końca powyższych zarządzeń nastąpiła korzystna dlań zmiana nad Strypą. Postępy Rosjan w centrum, pod Burkanowem, zostały zniweczone przez ataki skrzydłowe pod Buczaczem i Jezierną. Uderzenie nowo nadeszłych sił, przeważnie VI korpusu z Buczacza ku północy w kierunku Dobropola 15 września, opór wzmocnionego korpusu Hofmanna i korpusu Marschalla oraz atak austrjacki od strony Jezierney nietylko udaremniły próbę przebicia się Rosjan wzdłuż linji kolejowej Tarnopol—Brzeżany, lecz i wstrzymały dalsze postępy Rosjan. Już 16 września Iwanow wobec ostrego oporu przeciwnika nakazał swym wojskom opróżnić zdobyte nad Strypą pozycje i cofnąć się nieco ku wschodowi. W ten sposób front galicyjski utrwalił się na długi czas na linji biegnącej na wschód od Strypy i linji Dniestru. Ofensywa Iwanowa w Galicji skończyła się niepowodzeniem. Iwanow utrudnił przez nią bardzo poważnie zamiary przeciwnika, ale zasadniczej zmiany sytuacji przeprowadzić nie zdołał. Ten sam rezultat wydały bowiem koniec końców także i walki na froncie wołyńskim, które ciągnęły się jeszcze dosyć długo ze zmiennem szczęściem.

Walki te przypadają na moment bezpośredni po objęciu dowództwa naczelnego przez cara Mikołaja II, kiedy — jak zobaczymy — naczelne dowództwo rosyjskie postanowiło za wszelką cenę wykazać się sukcesami i podnieść zarówno prestiż władcy, jak i ducha bitej bez przerwy od czterech miesięcy armji rosyjskiej. Robiono więc wysiłki także na froncie wileńskim, a gdy te zawiodły, z tem większą energją wysyłano Iwanowowi każdą wolną dywizję, by wykazać się sukcesem, choćby nad słabszym przeciwnikiem, nad Austrjakami. Uważając — i nie bez racji — że ofensywa galicyjska ściąga tam część



Po przejściu wojny w Galicji.

sił nieprzyjacielskich, i że po początkowej przewadze Austrjaków wobec 8-mej armji stosunek sił zaczyna się układać tam korzystniej dla Rosjan, zgodził się Iwanow na proponowane przez Brusiłowa uderzenie tej armji na froncie wołyńskim, tam, gdzie Brusiłow, zresztą jeden z najwybitniejszych dowódców rosyjskich, potrafił ostatecznie w bardzo trudnych warunkach wstrzymać ofensywę przeciwnika na linji Stubieli. Akcję rozpoczął 13 września na odcinku Klewania XXXIX korpus rosyjski, wsparty wnet przez sprowadzony z armji Leczyckiego korpus XXX. Jednocześnie prawe skrzydło 11-tej armji (korpus VI i czasowo przydzielony VII), wspierając ówczesną akcję reszty tej armji na froncie galicyjskim, uderzyło na odcinku między Ikwą i Seretem na prawe skrzydło 2-giej armji austrjackiej, pobiło walczący tam V korpus austro-węgierski i zepchnęło go na Roztoki i Aleksiniec. Tutaj jednak po zaciętych walkach utknęła w najbliższych dniach akcja rosyjska. Również ataki rosyjskie pod Krzemieńcem i pod Dubnem nie miały powodzenia. Poważny natomiast sukces odnieśli Rosjanie u ujścia Putiłówki do Stubieli, gdzie XXX korpus rosyjski pobił 15 września pod Derażnem walczącą tam 62 dywizję X korpusu. Ponieważ jednocześnie korpusowi jazdy gen. Weljaszewa udało się odrzucić jazdę austrjacką z nad rzeki Kormin, podważone zostało całe skrzydło czwartej armji arc. Józefa Ferdynanda; po daremnych wysiłkach powstrzymania nieprzyjaciela zostało ono odrzucone od linji Stubieli, a arcyksiążę, niebardzo widząc możność oporu, zarządził 17 września odwrót całej swej armji na linję Styru i pociągnął za nią i lewe skrzydło 1-szej armji gen. Puhalli, która jednak utrzymała linję Ikwy. W miejscu, gdzie kolano Stochodu zbliża się do Styru, front przerzucał się na linję Stochodu i biegł nią ku Prypeci. I na tej linji panowało niemałe ożywienie naskutek coraz to energiczniejszych działań części 3-ciej armji rosyjskiej, głównie kawalerji IV korpusu gen. Gillenschmidta, wspieranej jednak coraz silniej piechotą. Ze strony austrjackiej działał nad Stochodem korpus kawalerji gen. Hauera, któremu podlegała przeważna część Legjonów, a mianowicie I brygada i świeżo nadeszły z Piotrkowa 6 pułk III brygady, skupione w rejonie Hulewicz i Smolar na linji kolejowej Kowel—Sarny; 4 p. Legjonów rzucony został nad Styr pod Sokół.

Powodzenie Brusiłowa na Wołyniu obróciło ostatecznie wniwecz wołyńskie czy ukraińskie plany Conrada v. Hötzendorf. Rosjanie walczyli tu znowu z dawno niewidzianą determinacją i zaciekłością. Piechota atakowała bez względu na straty 8—10 linjami, szarże jazdy prowadzone były z brawurą i bezwzględnością. Energicznemu prowadzeniu

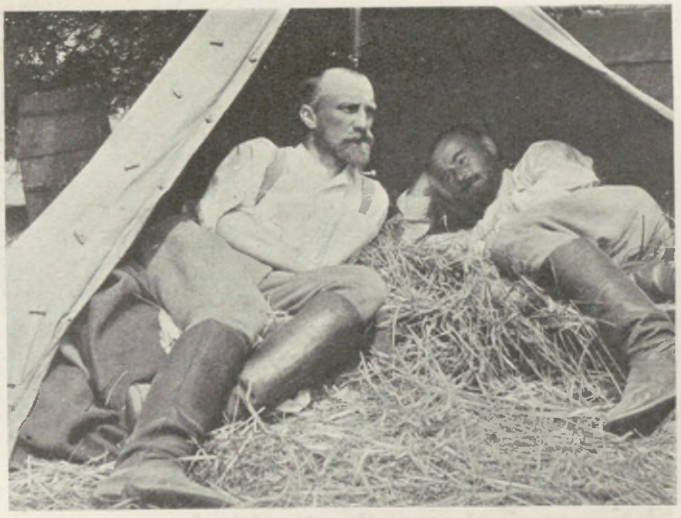

Z ofensywy na wschód. Dowództwo 1 p. p. Legjonów na biwaku: por. Dąbrowa-Młodzianowski i ppułk. Rydz-Śmigły.

walki przez Brusiłowa nie dorównywało w zupełności kierownictwo najbardziej dotkniętej 4-tej armji, gdzie zastąpienie szefa sztabu pułk. Paiča przez gen. Berndta nie wyrównywało braków samego dowódcy, arc. Józefa Ferdynanda. Armja ta straciła w ciągu trzech tygodni 50.000 kombatantów i znaczną część koni, padających z wycieńczenia. Ponieważ niemiecka armja Bugu zdobyła właśnie 16 września Pińsk, przeto Conrad postanowił ratować zagrożoną 4-tą armję przy pomocy flankowego ataku niemieckiego XXIV korpusu rez. gen. Gerocka z nad Prypeci, na co Falkenhayn zgodził się wzamian za poddanie 4-tej armji zwierzchnictwu dowodzącego armją Bugu Linsingena. Ten znów zkolei podlegać miał naczelnemu dowództwu austro-węgierskiemu. Zanim jednakże Linsingen zdołał opanować sytuację, doznał arcyksiążę nowej klęski; 19 września rozpoczął Brusiłow XXXIX korpusem atak na Łuck, poparł go wnet dalszym XXX korpusem; po zaciekłych walkach, które objęły i dalsze odcinki frontu, przedarli się Rosjanie przez Styr na północ od Łucka, który 23 września o świcie został przez Austrjaków opróżniony. Sukces ten, który w razie rozszerzenia się, mógł spowodować zwinięcie całego frontu nad Styrem i nad Ikwą, był wszakże już końcem powodzeń rosyjskich wobec rozpoczętej jednocześnie nowej ofensywy sprzymierzonych w kierunku Równa.

Rozpoczął ją już 20 września korpus Hauera, w którego skład wchodziły Legjony, atakiem z nad Stochodu w kierunku Styru. Pułki legjonowe w pomyślnych walkach z Rosjanami, bijąc ich 23-go pod Trojanówką i Maniewiczami, parły na wschód przez Gałuzię i w końcu września oparły się o Styr. Akcja ta ułatwiła planowany atak flankowy na gros 8-mej armji rosyjskiej, który wykonać miała przez Kołki grupa gen. Gerocka, złożona z dywizyj niemieckich i austrjackich. Na lewem jej skrzydle działał korpus jazdy Herbersteina, wzmocniony 2 pułkami legjonowemi. Ruch ten grupy zauważył jednak wywiad lotniczy rosyjski, a wzięcie Kołków 25 września odsłoniło Rosjanom doreszty zamierzony cios z flanki. Brusiłow chciał się przed nim zasłonić. Dowódca frontu Iwanow wszakże niechętny był ryzyku, na jakie w tej sytuacji wystawionaby była zaawansowana pod Łuck armja Brusiłowa, i nakazał jej odwrót w stronę Putiłówki i Kormina. Dnia 26 września Rosjanie opróżnili Łuck, zdobyty przed 3 dniami.

Zarządzenie Iwanowa, któremu bardzo opierał się Brusiłow, było celowe; przez odwrót uniknęła bowiem armja Brusiłowa dostania się w kleszcze ataku skrzydłowego, jaki gotowali jej przeciwnicy, uderzając 27 września z północy grupą Gerocka, a z południa 1-szą armją gen. Puhalli. Naciskane przez nie jako też przez 4-tą armję korpusy Brusiłowa oparły się 28 września o linję Styr—Kormin—Putiłówka, którą w walkach następnych dni obroniły z powodzeniem. Jednocześnie uderzył Szczerbaczew raz jeszcze bez skutku na armję Böhm-Ermolliego pod Aleksińcem, by nie dopuścić do wspomożenia przezeń



Z ofensywy na wschód. Por. Tadeusz Różycki z oddziałem karabinów maszynowych 1 p. p. Legjonów.

armij walczących na Wołyniu. Odparte zostało również uderzenie rosyjskie, mające zabezpieczyć front Putiłówki a przedsięwzięte przez Kormin przez XXX korpus rosyjski i korpus jazdy Weljaszewa. Linsingen zwrócił wporę front grupy Gerocka (niem. XXIV korpus rezerwowy Conty, austrjacki korpus XVII i korpus jazdy Herberstaina z III brygadą Legjonów), która w walkach między Czernyszem a Bogusławką 29 września wstrzymała Rosjan. Dalej na północy korpus jazdy Hauera (dwie dywizje jazdy i I brygada Legjonów) po pięciodniowych walkach dotarł do Styru, obsadzając jego zachodni brzeg od Czartoryska przez Rafałówkę po Mułczyce i podając rękę dalej na północ walczącemu korpusowi jazdy austrjackiej i niemieckiej Heydebrecka. Próby przedsiębrane przez Rosjan w pierwszych dniach października przeciw temu frontowi nie osiągnęły rezultatu. Nie przyniosła również wyników akcja rozpoczęta przez Rosjan 6 października nad Putiłówką, która w następnych dniach objęła cały front aż po Bukowinę. Tygodniowe blisko walki miały tylko ten skutek, że front na południe od Styru zaczął się w drugiej połowie października ostatecznie ustalać.

Jeśli walki nie ustały zupełnie, to powodem tego był nacisk zachodnich państw koalicji, aby Rosja udzieliła przecież pomocy zaatakowanej tak silnie Serbji. W związku ze stanowiskiem, jakie zajęła Rosja wobec bałkańskiej polityki koalicji, ograniczyła się ta pomoc do niepokojenia frontu austrjackiego w Galicji i na Wołyniu uderzeniami, które jednak żadnej poważniejszej zmiany nie sprowadziły. Pierwszem z nich była akcja Brusiłowa nad Styrem w drugiej połowie października, zwana bitwą pod Czartoryskiem, w której Legjony odegrały bardzo ważną rolę. Rosjanom (5 dywizyj piechoty i 5 jazdy) udało się początkowo skutkiem poddania się ruskich pułków wedrzeć na lewy brzeg Styru aż w stronę Kukli i Okońska. W lukę, jaka powstała w ten sposób, została rzucona wraz z innemi posiłkami z południa I brygada Legjonów; gdy zawiodła walcząca obok brygady praska dywizja strzelców gen. Podhajskiego, która cofnęła się szybko na południe ku Styrowi, bataljony legjonowe znalazły się w bardzo trudnem położeniu. Wytrwały w niem jednakże, ratując sytuację i przechodząc 21-go do ataku w kierunku Jabłonki. W związku z tem nazajutrz po zjawieniu się austrjackiej 10 dywizji jazdy wywiązała się zacięta bitwa pod Kuklami, rozpoczęta wzięciem 22-go przez I-szą i III-gą brygadę silnie umocnionych pozycyj rosyjskich pod tą miejscowością a zakończona odparciem przez nie silnych ataków rosyjskich 23—25-go i wyparciem Rosjan w stronę Kamieniuchy. Wstrzymanie w ten sposób ataku rosyjskiego pozwoliło sprzymierzonym przejść w listopadzie do kontrakcji i wyparcia ich z łuku Styru pod Czartoryskiem. Wśród sił ściągniętych do tej akcji znalazły się wszystkie bry-



1-sza baterja artylerji Legjonów.

gady legjonowe. Dnia 18 października naczelne dowództwo austrjackie wydało rozkaz, przenoszący II-gą brygadę Legjonów, walczącą dotąd na granicy Besarabji, na front wołyński. W początkach listopada walczyła ona wraz z III brygadą pod dowództwem gen. Durskiego na odcinku Miedweże — Kościuchnówka, tworząc później wraz z 1-szą dywizją niemiecką korpus gen. Conta. Dnia 10 listopada oddziały Legjonów i 11-ta dywizja kawalerji austro-węgierskiej zdobyły Kościuchnówkę. I-sza brygada, która weszła w skład korpusu Hauera, wzięła udział w uderzeniu sprzymierzonych w łuk Styru, które 14 listopada doprowadziło do wyparcia Rosjan i zlikwidowania całej czterotygodniowej ich akcji. Podobnie bez rezultatów minęły i akcje na innych odcinkach frontu, który w listopadzie zaczął utrwalać się jako front zimowy, biegnący wzdłuż Styru, Kormina, Putiłówki, Ikwy i Strypy do Dniestru.

Ofensywa jesienna Conrada nie osiągnęła zatem swego zasadniczego celu, wyrzucenia Rosjan poza wołyński trójkąt twierdz i otwarcia sobie dróg w stronę Kijowa i morza Czarnego. Niemniej nie minęła ona bez dodatnich acz ograniczonych rezultatów. Poprawiła ona, w obliczu możliwej kampanji przyszłorocznej, bardzo poważnie sytuację na froncie wołyńsko-galicyjskim na korzyść Austrjaków i przez opanowanie części trójkąta wołyńskiego zniszczyła w poważnym stopniu acz niezupełnie walory tej głównej bazy wypadowej Rosjan. Nieosiągnięcie przez Austrjaków Równego i zachowanie przez Rosjan ważnej linji roszadowej Równe—Sarny umożliwiło Rosjanom — i jak się w r. 1916 okazało umożliwiło istotnie — akcję ofensywną; niemniej jednak po stracie Łucka i Dubna ofensywy rosyjskie musiały być prowadzone frontalnie, a więc bardzo kosztownie przy dużych szansach obrony.

Powody, dla których ofensywa Conrada, teoretycznie mająca za sobą wszelkie szanse, udała się tylko częściowo, są następujące. Niewątpliwie przyczyniły się do tego ciężkie warunki terenowe: w Galicji bieg dopływów Dniestru, stwarzających naturalne barjery na korzyść Rosjan, na Wołyniu bagnisty teren, czyniący przy rosnących linjach etapowych coraz to trudniejszem posuwanie się w kraj nieprzyjacielski. Trzeba i to wziąć pod uwagę, że dywizje austrjackie zostały po 4-miesięcznej ofensywie rzucone bez odpoczynku w nową, na bardzo ciężką wystawiającą je próbę. Niemniej przeto krytyka dzisiejsza nie bez racji podkreśla, że sposób wykonania samego planu, zarówno przez Conrada, jak i dowódców armij, przyczynił się w dużej mierze do spiętrzenia przed nim przeszkód. Pośpiech, z jakim Conrad zmierzał do oskrzydlenia Rosjan, spowodował, że nietylko do ruchu oskrzydlającego użył dywizyj najbardziej zmęczonych, ściągniętych z Królestwa, ale że wzmagał dopiero w ciągu walki siły swe na skrzydle, powodując przez to większe ich zużycie. Dowódcy armij skrzydłowych położyli też wbrew inten-



Ziemianki austrjackie na froncie rosyjskim.

cjom naczelnego dowództwa główny nacisk na akcje frontalne, wykrzywiając w wykonaniu istotę planu.

Dla szerokiej opinji wiele z tych braków było zupełnie niewidocznych, jasno występował bądź co bądź znaczny zysk na terenie, choć Galicji do końca z nieprzyjaciela oczyścić się nie dało. Bez kwestji postępy Austrjaków na Wołyniu miały wielki wpływ zwłaszcza na pobliską Rumunję, która wobec możliwości dalszej akcji w stronę morza Czarnego tem powściągliwsze zajmowała stanowisko, że przystąpienie Bułgarji do grupy państw centralnych i katastrofa Serbji groziły jej zupełnem osaczeniem.

Pomimo odnoszonych sukcesów kampanja wołyńsko-galicyjska była dla armji austrjackiej dosyć kosztowna. Dywizje austro-węgierskich pięciu armij, walczących na tym froncie (czwarta, pierwsza, druga, południowa i siódma), straciły w ciągu września 230.000 ludzi, a więc prawie połowę swego stanu bojowego, w czem było coprawda tylko 16.000—20.000 zabitych, 65.000 rannych i 41.000 chorych, ale zato prawie, mimo zwycięstw, około 100.000 jeńców. Niemniej, mimo zawodu, Conrad nie zdecydował się na wznowienie większemi siłami akcji ofensywnej przeciw Rosji. Trzeba było wytężyć siły nietylko w Serbji, wobec zaczętej tam ofensywy, ale także i na froncie włoskim, gdzie sytuacja stawała się coraz trudniejsza. Od października przeszło dowództwo austrjackie na froncie rosyjskim do zdecydowanej defensywy. Coprawda, jeszcze bardziej kosztowna była ta kampanja i dla Rosjan. Iwanow i jego podkomendni, zwłaszcza Brusiłow i Leczyckij, wykazali bardzo wiele energji i zręczności w przeprowadzeniu obrony, aczkolwiek trzeba powiedzieć, że w warunkach, w jakich się znajdowali, możliwe było daleko skuteczniejsze jej prowadzenie. Przez cały czas walk jesiennych siły obu stron równoważyły się, w październiku po wprowadzeniu przez Austrjaków i Niemców ostatnich rezerw, jakich użyć mogli na froncie wschodnim, stało około 512 bataljonów rosyjskich przeciw 540 austrjackim i niemieckim. Jak skutecznie musieli się Rosjanie przeciwstawić przewadze osiągniętej przez Austrjaków w początkach kampanji na Wołyniu, tak nigdzie nie potrafili sami zdobyć się na istotny sukces, na odzyskanie swobody manewru i ujęcie na dłuższy czas inicjatywy w swe ręce. Rezultaty kampanji jesiennej na południowym odcinku frontu wschodniego były w tej mierze zgodne z rezultatami, jakie ujawniło lato i jakie przypieczętowała kampanja litewska Hindenburga na jesieni 1915 r. Wojska rosyjskie były na długi czas niezdolne do akcyj zaczepnych poważniejszej natury.

Równolegle z operacjami na Wołyniu toczyła się na północ od Prypeci kampanja litewska Hindenburga. Była jednakże duża różnica w genezie tych operacyj. Gdy Conrad zaczynał swą kampanję wołyńską jako celowo zakreśloną akcję, mającą, być może, otworzyć Austro-Węgrom i polityczne perspektywy w stronę Ukrainy, Falkenhayn, który już w chwili wzięcia Warszawy pragnął jak najśpieszniej zakończyć kampanję

wschodnią, został niemal wbrew swej woli wciągnięty w operację litewską przez „Oberost“, jak krótko nazywano komendę niemiecką na wschodzie, sprawowaną przez Hindenburga z coraz to wyraźniejszym wpływem Ludendorffa. Różnice zdań, jakie się ujawniły pomiędzy nią a Falkenhaynem już w czerwcu, nie ustawały mimo poznańskiej decyzji Wilhelma II i wymiana zdań toczyła się jeszcze w sierpniu, w chwili kiedy był już najwyższy czas, by zdecydować się na posunięcia, które miały zadać ostateczny cios pobitemu nieprzyjacielowi.



Zdobyte przez Niemców umocnienia rosyjskie przed jednym z fortów Rożana.

Po opróżnieniu Warszawy, a w szczególności po nowych niepowodzeniach na północ od Lublina, odwrót rosyjski w północnem Królestwie odbywał się coraz szybciej. W ciągu tygodnia znalazły się walczące nad Narwią dwie armje rosyjskie: 1-sza i 12-ta o dziesiątki km na wschód. Uderzenie Gallwitza na styk tych armij, przeprowadzone 4 korpusami, oddało Niemcom już 8 sierpnia Wyszków i Ostrów; 10-go wzięli Niemcy obwarowaną Łomżę. Dnia 11 sierpnia były już armje rosyjskie na wschód od węzła kolejowego w Małkini na linji Wizna—Sokółka i pod naporem postępujących za niemi armij niemieckich (9-tej ks. Leopolda bawarskiego i 12-tej gen. Gallwitza) znalazły się 18 sierpnia na linji górnej Narwi i Nurca, na wschód od Bugu. I tu jednak atak Niemców przerzucił je poza linję kolejową Wysokie Litewskie — Kleszczele w stronę puszczy Białowieskiej. Ten odwrót armij rosyjskich odbywał się tutaj, podobnie jak i na południowym odcinku, pod hasłem zostawienia nieprzyjacielowi tylko „gołej ziemi“, wśród niesłychanie barbarzyńskiego niszczenia dobytku nieszczęśliwej ludności, pędzonej bezmyślnie na wschód i stanowiącej straszliwą ofiarę klęski rosyjskiej.

„Cofające się wojsko rosyjskie — pisał współcześnie o tej ruinie Z(dzisław) D(ębicki) — pozostawia za sobą pustynię. Spalone, bezludne wsi i miasta znaczą tę smutną drogę odwrotu, której taktyka tak żywo przypomina rok 1812. Poczynając od Bugu, dalej ku wschodowi, ku błotom poleskim, niema już literalnie nic. Przeszła tamtędy zagłada, o której trudno mieć pojęcie, o ile nie spojrzy się na nią własnemi oczyma. Na przestrzeni dziesiątków wiorst nie spotyka się ani jednej siedziby ludzkiej, ani jednego człowieka. Wszędzie na miejscu wsi i dworów zwęglone szczątki, zgliszcza i popioły. Wszystko zostało wyniszczone lub zniszczone. Co się stało z ludźmi, którzy zamieszkiwali te okolice, niewiadomo. Przymusowa ewakuacja była tak nagła, rozkaz przychodził czasem w nocy, budził ze snu, kazał na prędce zabierać manatki, śpiące dzieci układać na noszach i ruszać naprzód, gdzie oczy poniosą, bez określonego celu podróży, za wojskiem i przed wojskiem, które



Ks. Leopold bawarski, dowódca 9-tej armji niemieckiej.



Ludność, ewakuowana z okolic Warszawy, w przymusowej wędrówce na wschód.

tłoczyło się na wszystkich drogach. Kto obejrzał się za siebie, widział, jak płomienie obejmowały jego chatę, jak łuna krwawa rozlewała się po niebie, dodając ponurej grozy i tak już ponuremu krajobrazowi. Ludność parafij katolickich gromadziła się przed opuszczeniem wsi dokoła kościołów i stamtąd pod przewodem duchowieństwa w ordynku procesyjnym z chorągwiami i feretronami na przedzie wyruszała w pochód. Wędrówka ludów w ramach i warunkach nieznanych jeszcze światu, nowa krzyżowa droga narodu polskiego do nieznanego jutra... Tu bezrobocie, głód i nędza. Tam koczowanie, jałmużna i tęsknota do ziemi, opuszczonej pod przymusem".

Poza tą pustynią, szybko przebieganą przez wojska nieprzyjacielskie, zostawał jedyny jeszcze dowód panowania rosyjskiego nad Wisłą, Modlin. Twierdza modlińska, jedyna, której nie zaczęto rozbrajać przed wojną, ale którą na krótko przed wojną zaczęli Rosjanie powiększać i umacniać, była, pomimo nieskończenia wszystkich robót, pośpiesznie jeszcze posuwanych w ciągu wojny, twierdzą bardzo silną; była nią zarówno ze względu na warunki naturalne, jak i na szereg nowoczesnych betonowych umocnień, tworzących podwójny pierścień fortów, powiązanych mnóstwem rowów, drutów i mniejszych umocnień. Artylerja twierdzy liczyła 1.600 dział, zapasy żywności obliczano na rok. Teoretycznie rzecz biorąc, mogła ona odegrać rolę tę samą a nawet skuteczniejszą niż Przemyśl, praktycznie rola taka małe miała widoki nietylko z tej racji, że Niemcy, jak tego dowiedli na zachodzie, rozporządzali daleko silniejszemi środkami akcji a przedewszystkiem artylerją, niż Rosjanie pod Przemyślem, lecz także i z tego powodu, że trudno było liczyć na odzyskanie przez armję rosyjską zdolności manewrowania i podjęcia inicjatywy przed upływem zimy. Mimo to Aleksiejew zastąpił korpus XXVII, strzegący Modlina, silniejszym garnizonem, złożonym z 4 dywizyj (58, 63, 113, 114), który, powiększony oddziałami cofającemi się w czasie odwrotu do twierdzy, dochodził do 100.000. Dowódcą twierdzy był gen. Bobyr, dowódcą załogi gen. Kohlschmidt.

Gallwitz już w chwili ataku na linję Narwi przygotował akcję przeciw Modlinowi, powierzając ją dowodzącemu grupą prawoskrzydłową jego armji gen. Beselerowi,



Gen. piech. Hans v. Beseler.

zdobywcy Antwerpji. Jeszcze zanim walki na linji Wyszków—Ostrów zdecydowały ostatecznie o odcięciu Modlina, polecił Gallwitz oblężenie twierdzy Beselerowi, postawionemu teraz na czele grupy, złożonej z formacji landwehry i pospolitego ruszenia. Mimo że były to formacje drugiego rzędu, Beseler wykonał powierzone mu zadanie niezmiernie szybko i skutecznie. Rozpoczął on atak przeciw twierdzy, gdy tylko nadeszło 8 najcięższych bateryj, na których opierał całą akcję. Dnia 5 sierpnia przystąpił do zamknięcia twierdzy, otoczonej już od południa i zachodu, lecz wolnej jeszcze od strony wideł Wisły i Narwi, i zaatakował nadnarwiańskie forty Dębego i Zegrza; poparta silnym ogniem artylerji landwehra wzięła je 7-go sierpnia, 9 sierpnia przeprawili się Niemcy pod Dębem na lewy brzeg Narwi i po krótkiej walce opanowali widły, zmuszając Rosjan do opuszczenia i wysadzenia w powietrze fortu w Benjaminowie; dnia 10 sierpnia dotarli do Wisły, co oznaczało zupełne otoczenie twierdzy.

Obrona jej nie trwała długo. Pod niszczącemi ciosami ciężkiej artylerji niemieckiej padał fort po forcie, szturmowany z niezmierną zaciekłością przez piechotę niemiecką. Już po kilku dniach takiej walki zawiadomił dowódca twierdzy naczelne dowództwo rosyjskie przy pomocy wysłanego z Modlina aeroplanu, że położenie twierdzy jest rozpaczliwe. Północno-wschodnia część pierścienia fortów była w ręku nieprzyjaciela, nastrój załogi, wiedzącej o zajęciu Warszawy przez Niemców, jak najniekorzystniejszy. Było tak w istocie. Beseler skoncentrował swój atak na odcinek, w którym linja kolejowa z Mławy wchodziła w obręb twierdzy; 14 sierpnia ogień huraganowy potężnej artylerji niemieckiej zamienił przedpole fortów w ruinę. Piechota niemiecka wyrzuciła Rosjan z Cegielnicy i Psucina i podsunęła się pod same forty; 16 sierpnia po szeregu odpartych szturmów wzięła śląska brygada Pfeila twardo broniony przez Rosjan fort XV, wdzierając się przez wyrwę, spowodowaną celnym strzałem 42 cm moździerza, i wyrzucając Rosjan po krwawej walce wręcz. Następnej nocy wzięli Niemcy dwa sąsiednie forty odcinka północno-wschodniego XIV i XVI, a 17 sierpnia przypuścili ogólny szturm do osłabionej twierdzy. Walki te złamały energję obrońców. Gen. Kohlschmidt stracił kierownictwo nad swemi dywizjami; niektóre pułki walczyły doskonale, inne objęte paniką rzucały się na rabunek magazynów. Niemcy opanowali i część fortów wewnętrznych; gen. Bobyr zamknął się w starej cytadeli, polecając zniszczyć działa oraz magazyny. Los twierdzy był przesądzony; 18 sierpnia wzięli Niemcy forty (północne) Nowego Modlina, 19 zaatakowali zewnętrzne umocnienia cytadeli. Gen. Bobyr zdecydował wówczas kapitulację twierdzy, która 20 sierpnia po jedenastodniowem oblężeniu znalazła się w rękach Niemców; około 90.000 jeńców i 1.600 dział wpadło w ręce zwycięzców. „Modlin — pisał później Ludendorff — był zapewne ostatnią twierdzą pierścieniową, która została wzięta po osaczeniu jej. Czasy tych twierdz się skończyły. Nie mogą one przeciwstawić żadnego równoważnika nowoczesnej artylerji i jej niezmierzonym zapasom amunicji. Potrzeba umocnień lądowych zostanie, będą one jednak miały charakter długich, ciągnących się obwarowań granicznych".

Wśród tych walk ważyły się ostateczne losy armji rosyjskiej, wycofującej się pośpiesznie z obcęgów, jakiemi groziło jej ówczesne ukształtowanie frontu. Zarówno Hindenburg,

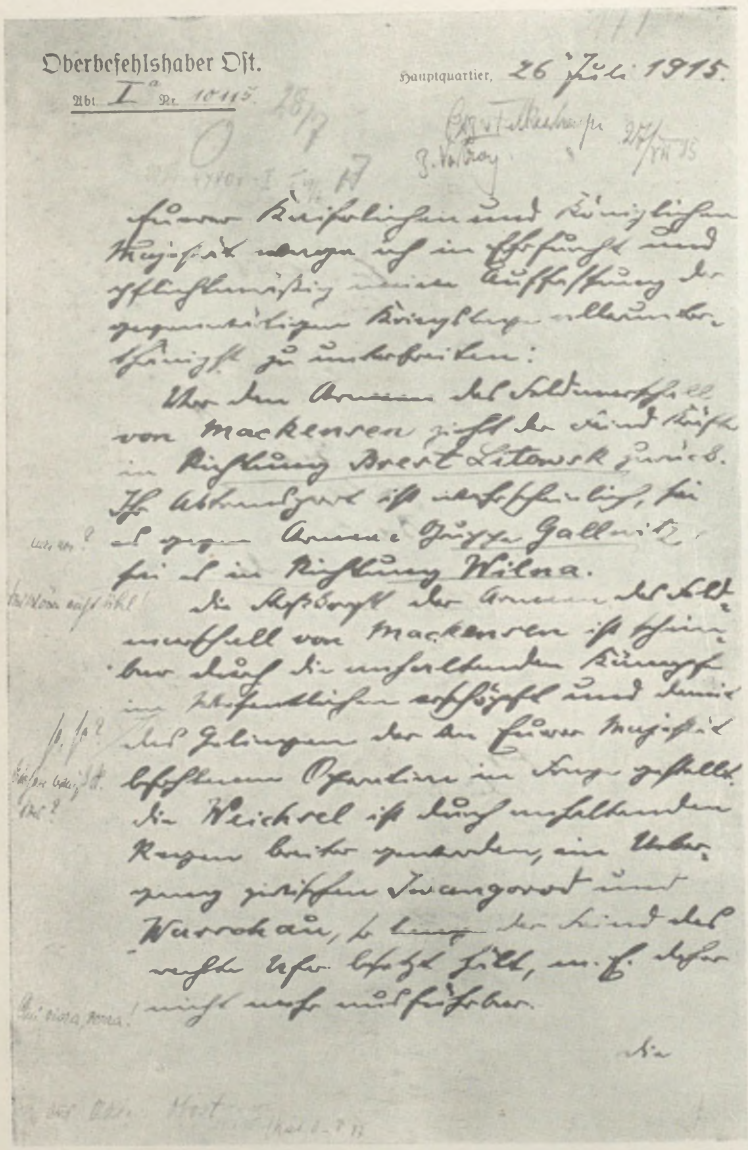
Oberbefehlshaber Ost.
Abt. I a Nr. 10115.
Hauptquartier, 26 Juli 1915.

Początek raportu Hindenburga do Wilhelma II z 26 lipca 1915 r., o konieczności złamania Rosjan przez wielką operację na Kowno, z (ironicznemi przeważnie) uwagami Falkenhayna na marginesie.

jak Ludendorff trwali dalej przy opinji, że klęski wojsk rosyjskich na terenie Królestwa przypieczętować trzeba silnym atakiem w kierunku Wilna, tak, by Rosjan zepchnąć ku Prypeci i udaremnić im odwrót z Polski. Bagna poleskie miały się stać „grobem armji rosyjskiej". Chcieli oni więc zarówno nadchodzące dywizje, jak i część sił armij walczących na łuku od Niemna do Pilicy, który szybko się skracał, przerzucić nad dolny Niemen i stworzoną w ten sposób masą uderzeniową wymierzyć silny cios w kierunku linij odwrotowych Rosjan. Ludendorff, choć nie przeoczał, że najlepszy czas na tę akcję już mijał, sądził jednak, że jeszcze nie jest za późno. „Było jeszcze możliwe — pisze — osiągnąć coś wielkiego, w każdym razie większego niż to, do czego prowadziły toczące się operacje. Te nie mogły się zakończyć niczem innem, jak tylko frontalnem spychaniem nieprzyjaciela z zachodu na wschód". Hindenburg podkreślał, że rozpęd armij niemieckich, prących na Rosjan w Królestwie, maleje, że Gallwitz nie potrafi Rosjan zepchnąć dalej niż do Białegostoku, że wyczerpuje się i Mackensen. Tą drogą — pisał on jeszcze 26 lipca do Wilhelma II — nie osiągnie się nigdy rozstrzygnięcia. Rosjan trzeba ugodzić daleko mocniej przez wzięcie Kowna i atak na rosyjskie połączenia.

Falkenhayn jednak trwał w oporze przeciw tej operacji, jako ryzykownej, a fakt, że Rosjanie zdołali w pierwszych dniach sierpnia tak szybko wymknąć się z Królestwa, był dlań właśnie argumentem przeciw planom Oberostu. Co więcej, Falkenhayn, widząc,

że Hindenburg zaczyna przenosić pewne jednostki z armji 9-tej pod Kowno, spowodował wyjęcie tej armji z pod jego dowództwa i stworzenie z armji 9-tej i armji Woyrscha osobnej grupy armij pod dowództwem ks. Leopolda bawarskiego, podległej wprost naczelnemu dowództwu w Pszczynie. Hindenburg ograniczony został do kierownictwa armjami północnemi, t.j. 12-tą, 8-mą, 10-tą i działającą na Żmudzi i w Kurlandji armją Niemna. Stworzenie niebawem generalnego gubernatorstwa warszawskiego z gen. Beselerem na czele, wyjętego również z pod władzy Oberostu, odczuł w związku z tem Hindenburg jako akty wyraźnie przeciw sobie zwrócone i protestował przeciw nim otwarcie; współzawodnictwo Falkenhayna z Hindenburgiem i Ludendorffem wchodzić poczęło w ostrą fazę, wywierając poważny wpływ na dalszy przebieg operacyj.

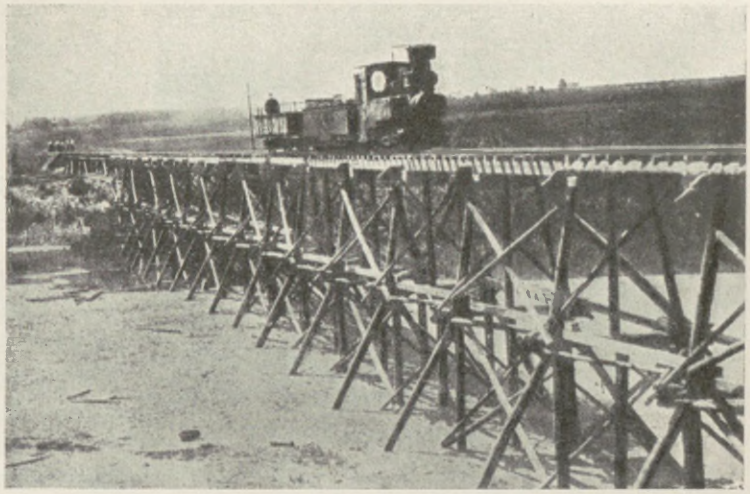

Most tymczasowy na rzece Jura pod Taurogami.

Hindenburg istotnie w miarę sił, jakiemi dysponował, przekładał punkt ciężkości swych działań na skrzydło północne. Gdy Falkenhayn widział główne narzędzie walki w armji 12-tej Gallwitza, Hindenburg i Ludendorff uważali za nie armję 10-tą i armję Niemna. Działania armji 8-mej gen. Scholtza ograniczali do wspierania sąsiedniej armji Gallwitza, jednocześnie natomiast z jego lipcową akcją rzucili armję Niemna, dowodzoną przez gen. Belowa, do ofensywy na Kurlandję, której podstawy dała już majowa akcja korpusu Lauensteina. Below, uderzywszy przez rz. Windawę, którą sforsował 14 lipca, odrzucił Rosjan ku północy w stronę Tukkum i na wschód na Szawle. Lewe jego skrzydło, złożone przeważnie z kawalerji, posuwało się bardzo szybko naprzód.



Gen. art. Fryderyk v. Scholtz, dowódca 8-mej armji niemieckiej.

W walkach z jazdą rosyjską, głównie kozakami, zajęli Niemcy Goldyngę; 8 dywizja jazdy po bitwie koło Hofzumberge zmusiła Rosjan do wycofania się poza rz. Aa. Ryga była bezpośrednio zagrożona, a z nią lewe skrzydło i ważne połączenia Rosjan, u których akcja Belowa wywołała niemały niepokój. Kontrakcja skoncentrowanej tam 5-tej armji rosyjskiej Plehwego (por. str. 372) skupiła się w odcinku Szawel. Zanim jednak Rosjanie zdołali tam przejść do ataku na centrum Belowa, prawe jego skrzydło energicznem uderzeniem koło Rosień przełamało 20 lipca front rosyjski. Zagrożona tak na obu skrzydłach 5-ta armja rosyjska, straciwszy linję Dubissy, cofnęła się na linję Kiejdany—Poniewież—Bausk i w oparciu o rzeki Niewiaża—Musza i Aa bronić chciała Mitawy. Flota niemiecka ostrzeliwała Windawę.

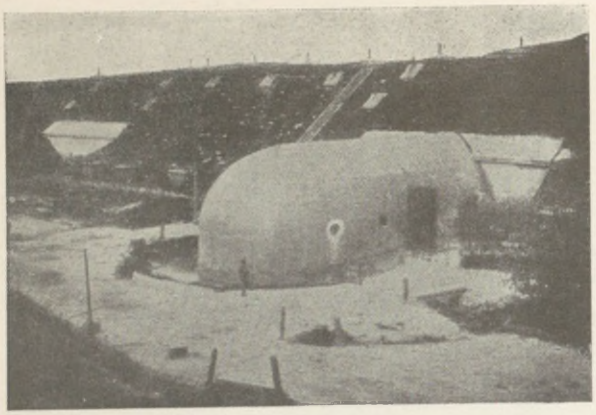

Część fortu Nr. VIII w Kownie.

Te nowe postępy Belowa wywołały u Rosjan niemałe obawy o los połączeń, przedewszystkiem Wilna z Dyneburgiem, i niepokój, że jeśli siły niemieckie na skrzydle północnem będą dalej wzrastać — jak to właśnie proponował Hindenburg — Niemcy, opanowawszy środkową Litwę, odetną stojące jeszcze wówczas nad Wisłą i Narwią centrum rosyjskie i wepchną je w bagna poleskie. „Stawka", uważając, że Aleksiejew zaniedbuje ten front, zmierzała nawet do wyjęcia go z pod jego dowództwa i skomasowania tam poważniejszych sił. Obawy te jednak nie spełniły się; wskutek znanego stanowiska Falkenhayna armja Belowa nie doznała wzmocnienia. Kontrofensywa rosyjskiej armji 5-tej, wszczęta dla odwrócenia grożącego niebezpieczeństwa, nie zdołała wprawdzie jej odrzucić, ale zatrzymała ją w ostrych walkach. Jedynie tylko w Kurlandji zrobili Niemcy pewien postęp, biorąc 1 sierpnia 1915 r. Mitawę, opuszczoną przez Rosjan wśród zniszczeń i pożarów. Niemcy stali u wrót Rygi, bronionej od lądu przez niedostępny, błotnisty teren. Bez opanowania linji dolnej Dźwiny i współdziałania floty nie można było jednak myśleć o ataku na stolicę Inflant. Ofensywa Belowa ku wschodowi stanęła również pomiędzy Niewiażą a Świętą wobec zgromadzenia przez Rosjan w armji 5-tej 10 dywizyj piechoty i 9 ½ dywizji jazdy (VI korpus syberyjski pod Rygą, XXXVII pod Friedrichstadtem, XIX, III a wkońcu XXXIV korpus na odcinku wschodnim) przeciw 6 dywizjom piechoty i 6 dywizjom jazdy Belowa. Dalsze jej postępy były też trudne bez wzięcia Kowna, do którego obrony Aleksiejew przywiązywał wielką wagę i, wyjąwszy go z pod dowództwa 10-tej armji, zaopatrzył w silny garnizon. Składały go 3 dywizje pod dowództwem gen. Grigorjewa, znajdujące ponadto oparcie w sąsiednich dwu armjach rosyjskich 5-tej i 10-tej, łączonych przez Kowno, i w rezerwach zgromadzonych w Wilnie. Samo Kowno należało do najsilniejszych twierdz rosyjskich o szeregu betonowych fortów, umocnionych jeszcze w ciągu kampanji 8 linjami umocnień polowych. Leżąc na linji frontu, który na południe od Kowna biegł na zachód od Niemna, zakrywając tem silniej dostęp do twierdzy, stanowiło Kowno bardzo mocny węgieł frontu północnego, mocne „barki", na których opierała się defensywa rosyjska i na które liczyło — jak widzieliśmy — przy wszystkich swych planach odwrotowych naczelne rosyjskie dowództwo. Mimo tych niezmiernie korzystnych warunków Kowno podzieliło los innych twierdz rosyjskich.

Z początkiem sierpnia w związku z postępami Belowa zaczęło lewe skrzydło 10-tej niemieckiej armji Eichhorna akcję na Kowno; lasy nadniemeńskie na południo-zachód od Kowna, zajęte przez Niemcy jeszcze w maju, zakryły w dużej mierze ich akcję przygotowawczą: podciągnięcie najcięższej artylerji oblężniczej przy pomocy kolejek na budowane pośpiesznie stanowiska. Ludendorff skarży się, że artylerja ta nie była zbyt silna. Gros artylerji oblężniczej skierował Falkenhayn pod Modlin, stosownie do swych poglądów na operacje na Litwie. Wśród 200 dział ostrzeliwujących Kowno było tylko kilka bateryj najcięższych. Posuwając się na północ i południe od twierdzy w lasach nad Jesią



Most tymczasowy, zbudowany przez Niemców w Kownie.

i dolną Wilją, rozpoczęli Niemcy 8 sierpnia atak na twierdzę wzmocnionym XL korpusem rezerwowym. Dowodził nim znany z pod Brzezin („ein Feuerkopf", wedle Ludendorffa) gen. Litzmann, który i tym razem dał dowód zdecydowania i energji. Już w pierwszych dniach walki zdołały pociski niemieckie uszkodzić tak dalece forty południowo-zachodniego odcinka, że trzymał on się głównie na bronionych wytrwale przez Rosjan fortyfikacjach polowych. Kiedy 14 sierpnia zdobyli Niemcy umocnienia rosyjskie w lasach koło Dominikanki, znaleźli się na 4 km od fortów I i II. Wrzuciwszy nieprzyjaciela do pierścienia fortów, 15 sierpnia mogli wziąć natychmiast pod ogień swych dział głęboki odcinek twierdzy. W dwa dni później wśród zaciętych walk wręcz poczęła piechota Litzmanna opanowywać zrujnowane przez artylerję forty południowo-zachodnie. Próba Rosjan, aby odciążyć Kowno przez atak na odcinek sąsiedniego XXI niemieckiego korpusu pod Prenami, nie udała się. Tymczasem Litzmann, przełamawszy ostatnie umocnienia, które broniły dostępu do mostów na Niemnie, wrzucił Rosjan do miasta i 17-ego zaatakował forty północne, nad Wilją. Grigorjew nie potrafił opanować sytuacji i obronić linji Niemna mimo wysadzania mostów. Uciekające z linji fortów ku miastu bataljony poczęły składać broń. Próbę odciążenia twierdzy od południa odparli i tym razem Niemcy. Dnia 18 sierpnia Kowno znajdowało się w ręku Niemców wraz z 20.000 jeńców i 1.300 dział. Kowno z filaru frontu rosyjskiego zmieniało się w groźną lukę, przez którą Niemcy wymierzyć mogli silny cios w kierunku Wilna. Położenie 10-tej armji rosyjskiej, walczącej na południe i zachód od Niemna, stało się bardzo trudne. Zagiąwszy swe prawe skrzydło dla osłonienia Wilna, starała się ona zasłonić je i z południa przez obronę Olity i Grodna, głównych teraz szańców przedmostowych na Niemnie.

Zdobycie Kowna dało Hindenburgowi nowy atut za swoją koncepcją wielkiego ruchu oskrzydlającego Rosjan na Wilno i Mińsk.

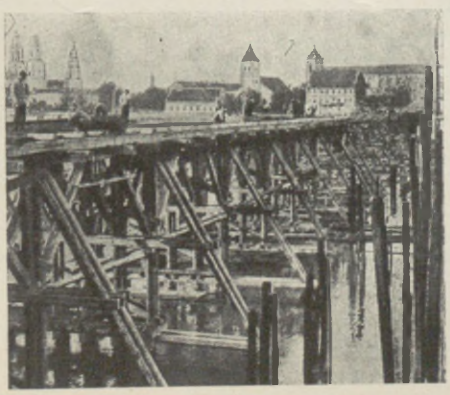

Nowy most zbudowany przez Niemców w Kownie.

Jeszcze w czasie walk pod Kownem 13 sierpnia zwrócił się Hindenburg do Falkenhayna z ponownem żądaniem ataku na tyły cofających się Rosjan „mimo że stracono niestety zastanawiająco wiele czasu"; wskazywał, że decydujący cios można wymierzyć tylko przez Kowno, żądał posiłków dla swego lewego skrzydła i dodawał, że ofensywa ta jest jedynym środkiem uniknięcia nowej kampanji przeciw Rosji. Odpowiedź, jaką mu dał 14 sierpnia Falkenhayn, oświetla zasadnicze, w niejednem słuszne, a w całości zupełnie mylne stanowisko szefa niemieckiego sztabu generalnego. „Nie spodziewano się nigdy — pisał Falkenhayn — że obecne

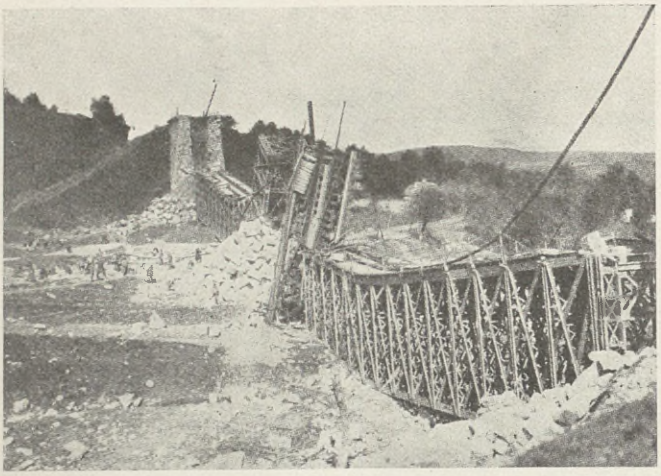

Z ofensywy niemieckiej na wschód. Wysadzony przez Rosjan wiadukt kolejowy.

operacje na wschodzie doprowadzą do zniszczenia nieprzyjaciela, spodziewano się tylko odniesienia decydującego zwycięstwa, odpowiadającego celom naczelnego dowództwa. Do zniszczenia tego w obecnym wypadku, wedle mego poglądu, który po przyjęciu go przez J. Ces. Mość musi uchodzić za jedynie miarodajny, nie można było nawet dążyć. Brakuje po temu podstawowych warunków. Nie można bowiem dążyć do zniszczenia nieprzyjaciela liczebnie znacznie silniejszego i zwróconego do nas czołem, który dysponuje doskonałemi połączeniami, dowolnym czasem i nieograniczoną przestrzenią, gdy tymczasem my zmuszeni jesteśmy do operowania w terenie bez kolei, ubogim w drogi, związani czasem i w połączeniu z wojskami, których wielka część nie jest zdolna do uderzenia, a częściowo i do oporu. O tem, że nieprzyjaciel jest już dla naszych celów decydująco pobity, nie będzie wątpił nikt, kto sobie uprzytomni, iż Rosjanie stracili w ciągu trzech miesięcy około 750.000 ludzi w samych jeńcach i niezliczony materjał wojenny, prócz Galicji — Królestwo i Kurlandję i że wreszcie stracili możność zagrożenia Austro-Węgier na wstępie wojny włoskiej, a może i możność zagrożenia ich wogóle; stracili też możność użycia swej armji odeskiej na Bałkanie w momencie krytycznym. Istnieją zaś widoki, że rezultaty operacyj jeszcze wzrosną, gdyż udało się nam na przestrzeni pomiędzy Białymstokiem a Brześciem Litewskim stłoczyć niemniej niż pięć gruntownie pobitych armij nieprzyjacielskich".

Jakkolwiek zrozumiała musi się wydawać i na uznanie zasługiwać ostrożność niemieckiego szefa sztabu, to jednak trudno zaprzeczyć, że zasady, których się trzymał, nie mogły prowadzić do pomyślnych dla Niemiec wyników. Decydujące zwycięstwo, odpowiadające celom naczelnego dowództwa, brzmiało tajemniczo, ale w rzeczywistości prowadzić mogło do jednego z dwu celów: albo do zyskania na długi czas wolnych rąk dla zdecydowania wojny na zachodzie, albo do zawarcia odrębnego pokoju z Rosją. W jednym i drugim wypadku konieczne było, aby zwycięstwo uważało za decydujące nietylko naczelne dowództwo niemieckie, ale, co znacznie ważniejsze, nieprzyjaciel; tylko przekonanie o braku wszelkich szans odegrania się mogło skłonić Rosjan do przypatrywania się z założonemi rękoma walkom na zachodzie lub do zawarcia odrębnego pokoju. Wpoić to przekonanie w Rosjan mogło tylko zniszczenie chociażby znacznej części ich armij i otwarcie sobie dostępu do bramy smoleńskiej. Bez tego nieunikniona była nowa kampanja, którą tak trafnie przewidywał Hindenburg i którą istotnie przyniósł dalszy ciąg wojny. Państwa otoczone przez przeciwników, jak państwa centralne, musiały dążyć do szybkich decyzyj; ryzyko ich nie było wcale, jak się pokazało, gorsze od powolnego wyczerpywania się w przedłużających się zapasach, do którego w istocie sprowadzała się strategja Falkenhayna, strategja odnoszenia „decydujących zwycięstw, odpowiadających celom naczelnego dowództwa". Skupienie pięciu, w istocie czterech po-

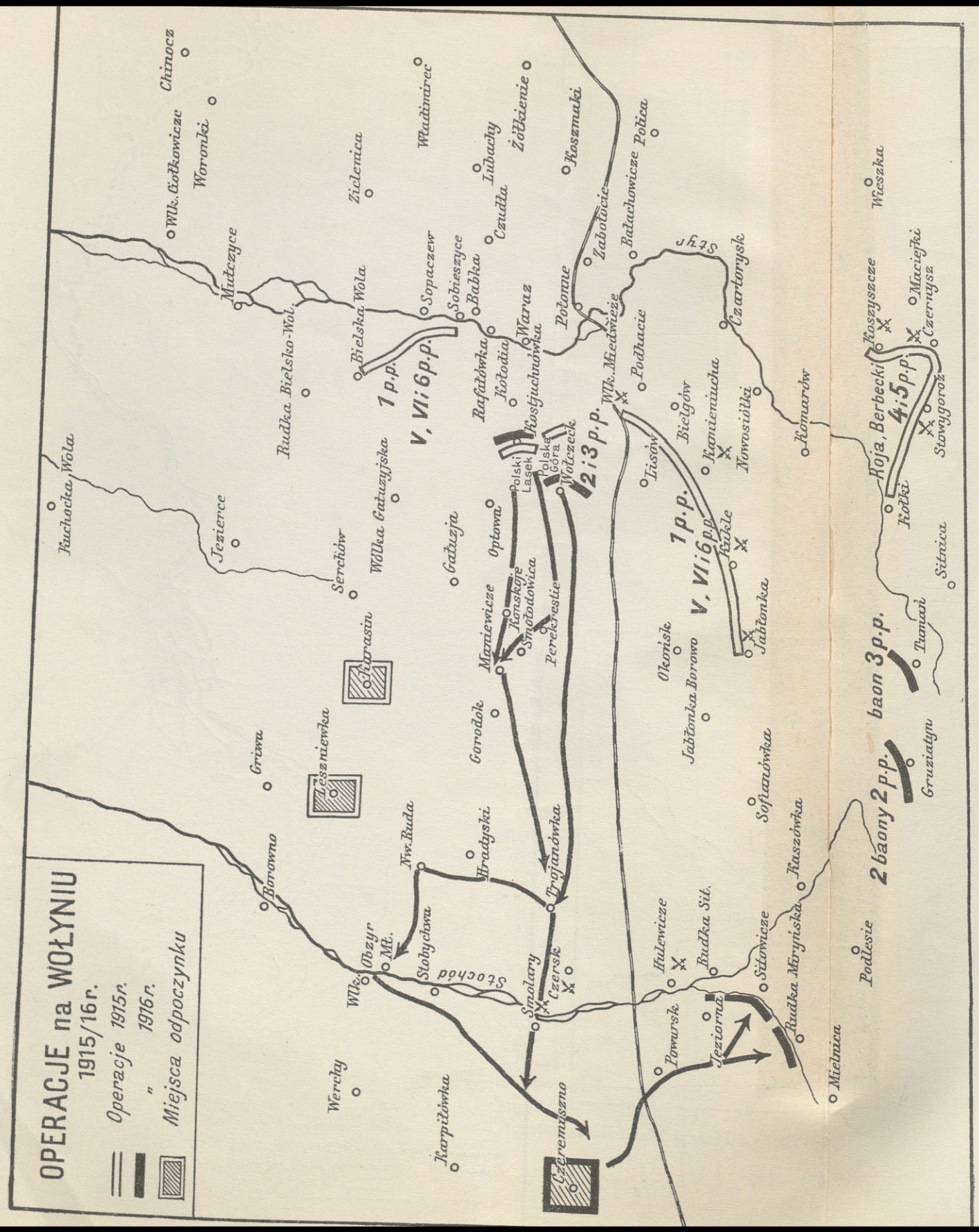

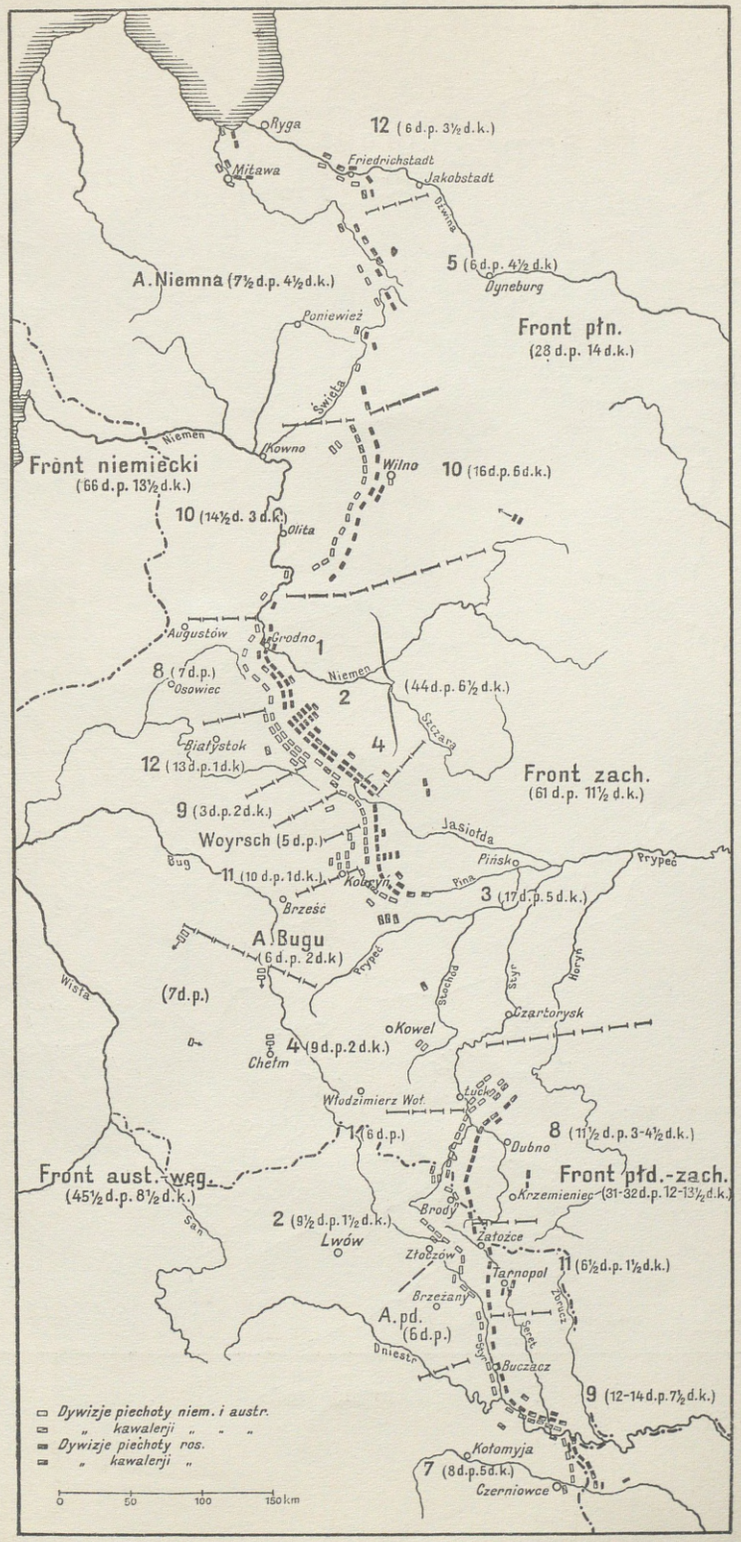

Rozkład sił na froncie wschodnim 1. IX. 1915.

Str. 393—399, 588—596

Str. 388—390, 409—419

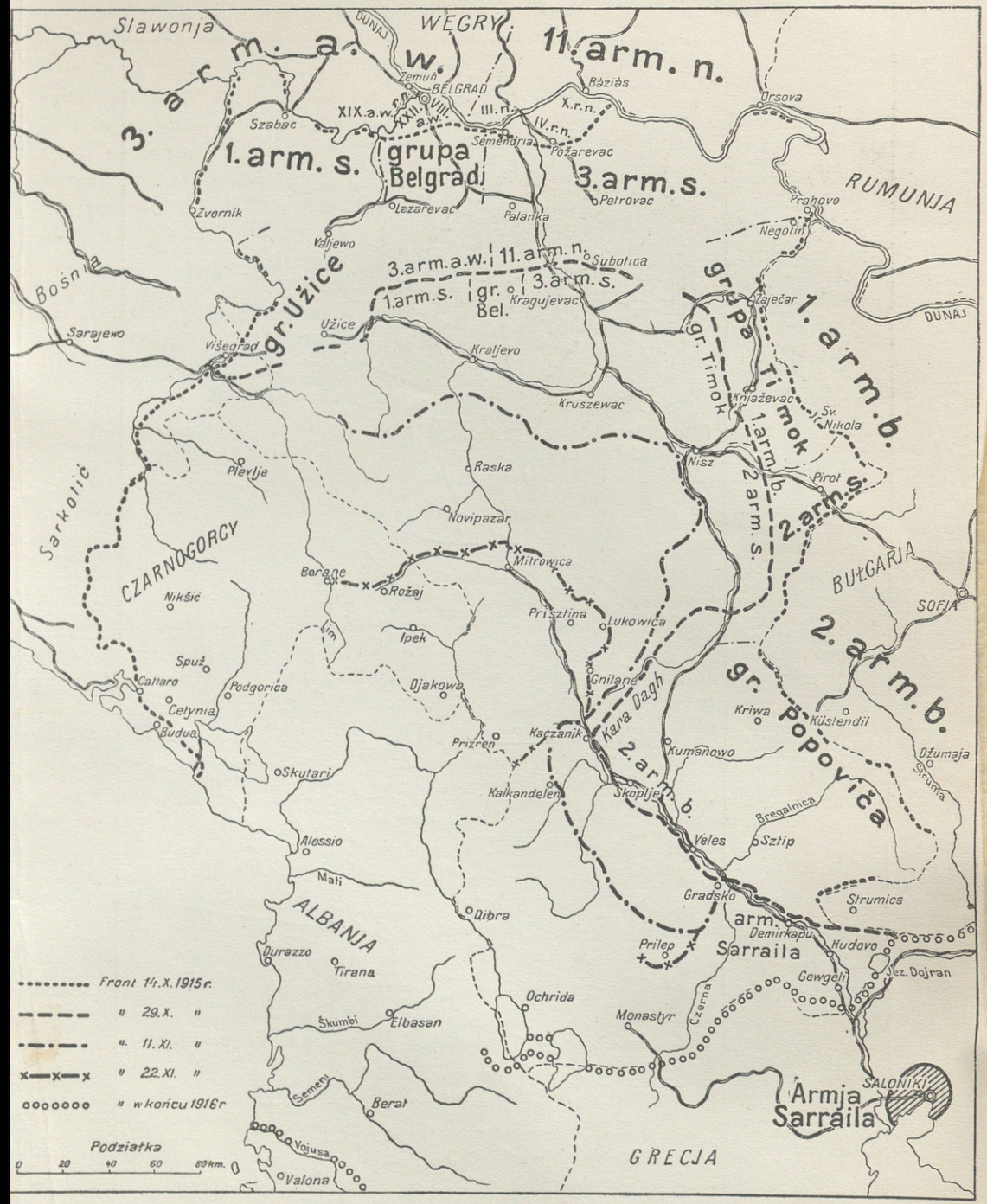

Kampanja serbska 1915 r.

Str. 441—451



Walki na Gallipoli (front pod koniec walk).

Str. 431—437

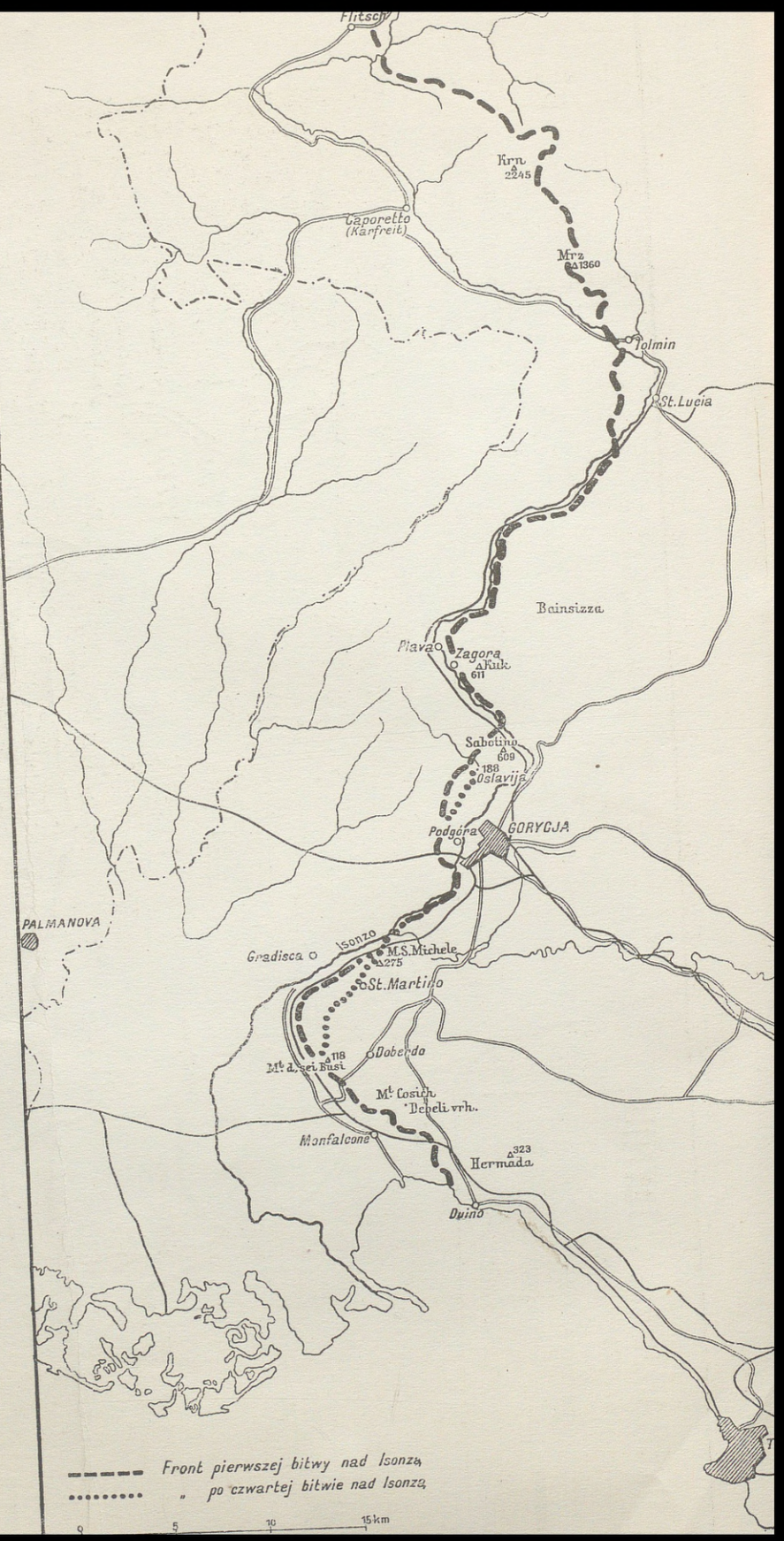

bitych armij rosyjskich między Brześciem a Białymstokiem, którym przecież właśnie z powodu słabego nacisku na linję Niemna i Wilji udało się ujść, było ilustracją rozwoju wypadków, popierającą nie tezę Falkenhayna, ale Hindenburga. Przewaga Rosjan była wówczas dość problematyczna. Ani Hannibal pod Cannami, ani Hindenburg pod Tannenbergiem nie mieli przewagi liczebnej; niepewne wojska, przez które rozumie Falkenhayn Austrjaków, brały minimalny udział w operacjach na froncie północno-wschodnim, Rosjanie zaś nie dysponowali wcale dowolnie czasem, owszem „stawka“ lękała się mocno, by nieprzyjaciel nie wymierzył jej armjom ciosu na północy, zanim centrum nie wycofa się na wschód. Przed „pobitemi gruntownie“ armjami centrum rosyjskiego już po dwu tygodniach mimo wzięcia Brześcia utknęła ofensywa napierających na nie armij niemieckich bez osiągnięcia ostatecznego rozstrzygnięcia.



Dowódca armji Niemna, gen. Below ze sztabem.

Po wzięciu Kowna zdołał więc Hindenburg uzyskać dla proponowanego przez siebie uderzenia w kierunku Wilno—Mińsk bardzo niewielkie posiłki w postaci 3 dywizyj landwehry, zwolnionych po zdobyciu Modlina, mimo że nawet Conrad v. Hötzendorf nalegał, by operację tę, mogącą nadać rozstrzygający zwrot całej kampanji, przeprowadzić większemi siłami. Hindenburg począł więc ściągać potrzebne siły z innych armij, podlegających jego dowództwu, do 10-tej armji gen. Eichhorna, przeznaczonej do wymierzenia tego właśnie decydującego uderzenia na Wilno. Armja ta z 10—11 dywizyj wzrosła w ciągu operacyj wrześniowych do 20 dywizyj piechoty i 5 dywizyj jazdy. Początkowo około 1 września stan sił na froncie północnym, podległym Hindenburgowi, był następujący: armja Belowa na froncie od Rygi po Świętą 7 dywizyj piechoty i 5 dywizyj jazdy; armja 10-ta Eichhorna na linji Niemna 14½ dywizji piechoty i 3 jazdy, armja 8-ma Scholtza od Grodna aż na



Wykończanie niemieckich rowów strzeleckich na froncie wschodnim.

wschód od Białegostoku 7 dywizyj piechoty, wreszcie armja 12-ta Gallwitza nad górną Narwią 13 dywizyj piechoty i 1 jazdy. Razem grupa armij Oberostu liczyła 42 dywizje piechoty i 9 dywizyj jazdy. Centrum frontu sprzymierzonych zajmowała grupa armij księcia Leopolda (9-ta armja = 3 dywizje piechoty i 2 jazdy oraz Woyrscha = 5 dywizyj piechoty), licząca 8 dywizyj piechoty i 2 jazdy na odcinku puszczy Białowieskiej oraz grupa Mackensena (11-ta armja = 10 dywizyj piechoty i 1 jazdy, oraz armja Bugu = 6 dywizyj piechoty i 2 jazdy), razem 16 dywizyj piechoty i 3 jazdy pomiędzy Lesną i Prypecią. Centrum sprzymierzonych, złożone z wojsk niemieckich i niewielkiej ilości austrjackich, liczyło zatem 24 dywizyj piechoty i 5 jazdy. Dalej na południe od Prypeci na froncie wołyńsko-galicyjskim było wówczas, jak wiemy, zgromadzonych przeszło 45 dywizyj piechoty i 9 jazdy prawie wyłącznie austrjackich naprzeciw prawie równoważących się z niemi liczebnie 32 dywizyj piechoty i 14 dywizyj jazdy frontu Iwanowa.

Na północ od Prypeci, na froncie północno-zachodnim, który „stawka“ uważała teraz i nie bez racji za znacznie ważniejszy od południowego, zaszły po stronie rosyjskiej dosyć poważne przesunięcia. Zdawano tam sobie sprawę z tego, że przegrana w kampanji litewskiej może otworzyć przeciwnikom drogę w stronę Moskwy i Petersburga, że w szczególności, przy przewadze floty niemieckiej na Bałtyku, zagrożony być może Petersburg, a przedewszystkiem kraje nadbałtyckie. Negliżowanie skrzydła północnego przez Aleksiejewa, dowódcę frontu północno-zachodniego, i skomasowanie prawie 2/3 sił pomiędzy Grodnem a Prypecią, tak doskonale odpowiadające oskrzydlającym planom Hindenburga, budziły w „stawce“ coraz większy niepokój i dążenie oddania północnego odcinka frontu innemu dowódcy. W. książę, licząc się z Aleksiejewem, którego znaczenie w Petersburgu, jak się okazało, w ostatnich miesiącach zwiększało się nieustannie, odwlekał przez pewien czas decyzję w tej mierze. Coraz to żywsza działalność floty niemieckiej, która na żądanie Hindenburga zaczęła współdziałać z ofensywą armji niemieckiej, przechyliła ostatecznie szalę. W sierpniu IV-ta eskadra linjowa niemiecka pod dowództwem wiceadmirała Ehrharda Schmidta, skierowana na Bałtyk, rozpoczęła akcję zaczepną przeciw Rydze i zatoce Ryskiej; kiedy pierwszy atak z 8 sierpnia, skutkiem trudności w usunięciu min rosyjskich, spełznął na niczem, ponowili go Niemcy w tydzień później przy pomocy dwu wielkich okrętów linjowych typu Dreadnought, t. j. „Posen“ i „Nassau“, mogących artyleryjsko zdystansować rosyjski linjowiec „Sława“. Po kilkudniowej pracy udało się flocie niemieckiej o świcie 19 sierpnia sforsować wejście do zatoki, w której utrzymała się przez kilka dni, niszcząc transporty i kilka mniejszych statków wojennych, oraz atakując Parnawę. Wprawdzie straty, poniesione w tej akcji, i obawa przed łodziami podwodnemi skłoniły Niemców do odwrotu bez atakowania Rygi, ale rajd ten zdecydował

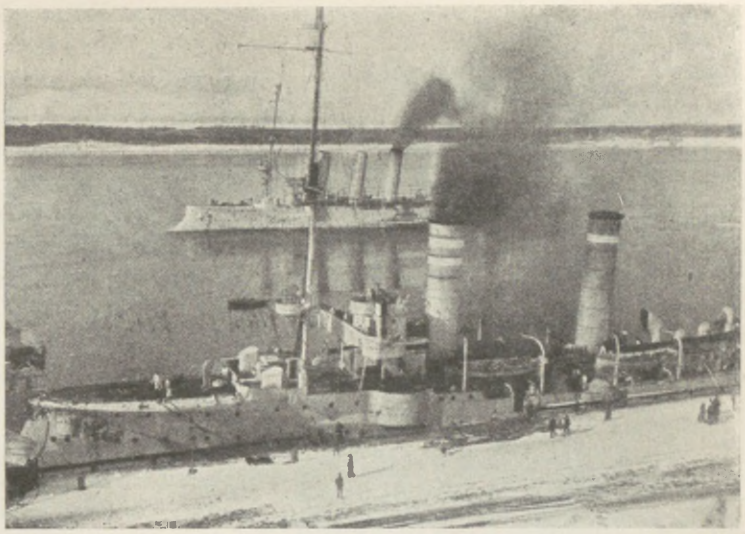

Port w Kłajpedzie z krążownikami „Thetis“ i „Lübeck“.

w „stawce“ za przygotowaniem lepszego zabezpieczenia ziem nadbałtyckich. Front Aleksiejewa został podzielony na dwie części: front północny, który od 31 sierpnia objąć miał gen. Ruzskij, i front zachodni pod wodzą Aleksiejewa, któremu pozostały armje 1-sza, 2-ga, 3-cia i 4-ta, walczące pomiędzy Grodnem a Prypecią w łącznej sile 61 dywizyj piechoty i 11½ dywizji jazdy, z zadaniem trzymania ówczesnej linji frontu i dostępów do magistrali Brześć—Łuniniec. Front północny Ruzskiego obejmować miał armję 10-tą za średnim Niemnem (16 dywizyj piechoty i 6 jazdy), armję 5-tą na linji Świętej i Muszy (6 dywizyj piechoty i 4½ jazdy), a wreszcie nowoutworzoną pod dowództwem gen. Gorbatowskiego armję 12-tą (6 dywizyj piechoty i 3½ jazdy). Armję tę chciała „stawka“ pierwotnie skupić — i słusznie — około Wilna, jako masę uderzeniową przeciw ewentualnej ofensywie niemieckiej. Na wniosek Aleksiejewa skupiać ją poczęto pod Rygą i na linji Dźwiny. Ponadto Ruzskiemu podlegać miała armja 6-ta, obejmująca jednostki, skupione w rejonie Petersburga dla osłony stolicy i zatoki Fińskiej. Zadaniem Ruzskiego miało być trzymanie linji średniego Niemna dla flankowej osłony frontu Aleksiejewa, dalej osłona połączeń tyłowych, a zwłaszcza magistrali Wilno—Dyneburg, a wreszcie obrona linji Dźwiny. W razie korzystnego rozwoju wypadków miał Ruzskij rozpocząć ofensywę na Żmudzi. Miała ona o tyle widoki, że naprzeciw 22 dywizyj piechoty i 8 jazdy dwu północnych armij niemieckich (Belowa i Eichhorna) stały trzy armje Ruzskiego (12-ta, 5-ta i 10-ta), liczące 28 dywizyj piechoty i około 14 dywizyj jazdy. Także i Aleksiejew dysponował przewagą nad przeciwnikiem, który miał 44 dywizje piechoty i 5 jazdy naprzeciw 61 dywizyj piechoty i 11½ dywizji jazdy rosyjskiej. Na samym tylko odcinku Grodno—Jasiołda tłoczyły się 44 dywizje rosyjskie. Wprawdzie wiele bataljonów rosyjskich liczyło około 300 bagnetów, tak, że stan wielu dywizyj nie przekraczał 5.000 bagnetów, ale i po stronie sprzymierzonych stan nie był lepszy. W naczelnem dowództwie rosyjskiem oceniano siły ich na całym froncie rosyjskim na około 1.550 bataljonów, naprzeciw których posiadało ono 1.800 bataljonów własnych.

Nakreślone wyżej ugrupowanie wojsk rosyjskich doznało wszakże w ostatniej chwili dosyć doniosłej zmiany, a to z tego powodu, że Aleksiejew przeforsował mimo wszystko oddanie jego dowództwu także armji 10-tej, a więc gros sił nowego frontu północnego, tak, że Ruzskiemu z 28 dywizyj zostało 12, a zadanie jego skurczyło się do osłaniania odcinka północnego, na którym Niemcy i tak nie mogli robić większych posunięć przed zapadnięciem decyzji pod Wilnem. Aleksiejew zatem, zatrzymując w swych rękach główne siły do mającej nastąpić rozgrywki, przy przesunięciu grupy uderzeniowej Gorbatow-



Gen. pułk. v. Eichhorn, dowódca 10 armji niemieckiej.

skiego z pod Wilna na osłonę Rygi i przy upartem trzymaniu się w Grodzieńskiem, szedł mimowoli po linji planu Hindenburga, lękającego się tylko, by mu Rosjanie nie uciekli.

Bezpośrednio potem zaszła jednak znacznie donioślejsza zmiana, a mianowicie usunięcie w. ks. Mikołaja z naczelnego dowództwa i objęcie tegoż dowództwa przez samego cara Mikołaja II. Dnia 20 sierpnia 1915 r. główna kwatera rosyjska przeniesiona została w związku z przesunięciem się frontu z Baranowicz do Mohilewa. W kilka dni potem zjawił się w Mohilewie minister wojny, generał Poliwanow, przywożąc pismo odręczne Mikołaja II z zawiadomieniem, że car postanowił sam stanąć na czele wojsk z jednoczesnem powierzeniem w. księciu gubernatorstwa Kaukazu i dowództwa nad wojskami rosyjskiemi, walczącemi tam z Turcją. Wraz z nim odchodzili ze swych stanowisk szef sztabu gen. Januszkiewicz, oraz szef oddziału operacyjnego gen. Daniłow. Szefem sztabu zostawał gen. Aleksiejew, kierownik pomyślnie naogół odbywanego odwrotu na froncie północnym, zostający w ostatnich tygodniach w wyraźnym antagoniźmie do naczelnej kwatery, dowódca ostrożny, ale poza kosztowną dosyć uporczywością w obronie niewykazujący zupełnie talentów, potrzebnych na szefa armji, w tem zwłaszcza będącej położeniu, co wówczas armja rosyjska. Aleksiejew bowiem, który już 1 września objął swe funkcje, miał teraz kierować operacjami wojsk rosyjskich, bo car sam najmniejszych już, poza mistyczną wiarą w swe powołanie, nie miał danych na poprowadzenie pobitej armji do zwycięstwa. Przybył on do Mohilewa 4 września, a w dwa dni później opuścił główną kwaterę w. książę Mikołaj. Front zachodni po Aleksiejewie objął gen. Ewert, dowódca 4-tej armji, której kierownictwo przeszło na dowódcę XXV korpusu, gen. Ragozę. Korpus XXV objął tak wpływowy dotąd w naczelnem dowództwie gen. Daniłow. Pozbycie się ze „stawki“ tego utalentowanego generała było niemniej charakterystyczne, jak przesunięcie na stanowisku naczelnego wodza, z którym na Kaukaz udawał się i Januszkiewicz. Bezwzględnie rzecz biorąc, usunięcie w. księcia z naczelnego dowództwa było rzeczą zupełnie zrozumiałą. Spotykał go ten sam los, co tylu in-



Grupa oficerów ros. korpusu grenadjerów.

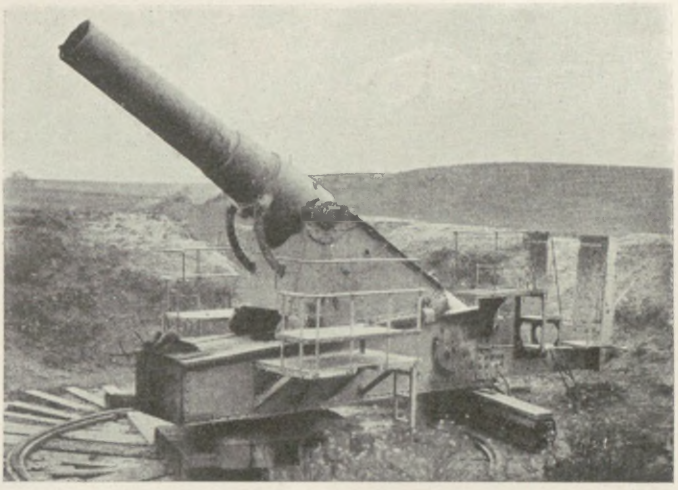

Rosyjskie działo 25 cm w Grodnie.

nych szefów armij w ciągu wojny, usuwanych nieraz po znacznie mniejszych niepowodzeniach. Odpowiedzialność w. księcia sięgała zresztą dalej, niż wielu innych. Jeżeli kto, to on i ludzie jego zaufania przyczynili się do wepchnięcia Rosji w wojnę, do przyśpieszenia wojny, w złudnem, jak się okazało, przeświadczeniu, że w ciągu kilku miesięcy złamią przeciwników i dojdą, jeżeli nie do Berlina, to do Konstantynopola. Obydwie drogi były zamknięte; z 13 miesięcy naczelnego dowództwa w. księcia, tylko 3 pierwsze były miesiącami drogo zresztą okupionych powodzeń. Przez pozostałe 10 Rosja doznawała niepowodzeń, które w ostatnich czterech miesiącach zamieniły się w pasmo nieustannych klęsk. Naczelny wódz armji rosyjskiej nie zdobył się w ciągu nich ani na jedną szerzej pomyślaną próbę odwrócenia karty, nie okazał ani w części tej inicjatywy, co Conrad, czy Hindenburg, co więcej, już od początków 1915 r. wypuszczał, jak widzieliśmy, coraz wyraźniej kierownictwo z ręki na rzecz nieszczęśliwych zresztą nieraz inicjatyw swoich podkomendnych. Stawał się coraz bardziej zaprzeczeniem tego, czem, zwłaszcza w razie niepowodzenia, powinien być wódz naczelny. Wszystko to było niewątpliwie prawdą i w pełni usprawiedliwiało zmianę naczelnego wodza. Istota rzeczy tkwiła jednak w tem, że zmieniano dowództwo na jeszcze gorsze. Daniłow, widzący w decyzji cesarza przedewszystkiem wynik mistycznej jego wiary w swe powołanie, jako władcy Rosji, nie chce oczywiście powiedzieć całej prawdy. W istocie usunięcie wielkiego księcia oznaczało zwycięstwo kamarylli, skupionej około carowej i Rasputina. Kryzys wewnętrzny w Rosji wzrastał. Wiosenny zapał do walki przygasał, gdy okazało się, że braki są nie do zapełnienia. Nadzieje na pomoc z zachodu zawodziły. Jeszcze 4 sierpnia oświadczył Paléologue Sazonowowi, że Francja nie jest w możności dostarczyć potrzebnych zapasów broni; Rosja potrzebowała 1,500.000 karabinów, a fabrykowała miesięcznie 30.000. Duma zażądała oddania pod sąd Suchomlinowa, ulubieńca dworu, ale niemniej zwątpienie rosło. Przywódca październikowców, Guczkow, w połowie sierpnia nie krył się ze zdaniem: „Rosja jest stracona. Niema nadziei". Socjaliści w Dumie wskazywali na carat, jako na przyczynę klęski. Strata Warszawy poruszyła tak czarnosecinnego Puryszkiewicza, że wypowiedział w Dumie mowę o winach Rosji wobec Polski, obiecując jej w razie zwycięstwa aż autonomję pod berłem cara. Pojawiły się w prasie ataki na Rasputina. Carowa żyła w nieustannej obawie z powodu wyraźnej przeciw niej niechęci ludności.

W tych warunkach wystraszona kamarylla widziała jedyny środek ratunku w objęciu naczelnego dowództwa przez cara; postanowiono za wszelką cenę zdobyć jakiś chwilowy, lokalny sukces, by okryć cara chwałą zwycięzcy. Spodziewano się go tem łatwiej, że zbliżała się zima, co przy wyczerpaniu przeciwników zapowiadało wstrzymanie operacyj. Można było powiedzieć, że car wstrzymał pochód wroga. Dlatego nie pozwolono wielkiemu księciu dokończyć odwrotu. Po pozostawieniu na nim odium za klęski i odwrót



Grodno po ostrzeliwaniu przez ciężką artylerję niemiecką. Wejście do fortu Nr. III.

rezerwowano carowi sławę powstrzymania pochodu wroga. Obalony Suchomlinow miał jeszcze tyle wpływów na dworze, by przekonać cara, że wielki książę dąży do obalenia go. Partja „niemiecka“ carowej i antyniemiecka w. księcia starły się raz jeszcze, ale zwycięstwo, w dużej mierze zwycięstwo Rasputina, zostało przy pierwszej. Przeciwnicy Rasputina padali jeden po drugim: odszedł szef kancelarji wojskowej ks. Orłow oraz wszechpotężny szef żandarmerji gen. Dżunkowskij, usunięty wpływami carowej, jako winowajca ataków prasowych na Rasputina. Dokonała się zmiana, którą pisarz wojskowy francuski uważa za najważniejszy wynik niemieckiej ofensywy 1915 r. i nazywa ją początkiem końca armji rosyjskiej.

Wojsku nakazano wierzyć w zwycięstwo, mimo że stan armji był rozpaczliwy. Rezultaty kampanji letniej, jakie 30 sierpnia zakomunikował gen. Bielajew Paléologue'owi, streszczały się w tem, że od 1 maja straty wojsk rosyjskich dosięgły 1,500.000, i że armje niemieckie nie zagrażają jeszcze Moskwie, że mimo postępów ich na północy, nawet po opanowaniu rejonu Wilno—Dyneburg i wycofaniu się grupy Ruzskiego do rejonu Pskowa, nie trzeba się lękać, że zajmą Petersburg... bo nadchodzi zima. Doprowadzono produkcję broni do 67.000 karabinów miesięcznie, sprowadzano 16.000 miesięcznie, żywiono nadzieję, że zagranica dostarczać będzie po 76.000 karabinów miesięcznie. Oznaczało to, że armja rosyjska dojdzie do potrzebnej jej ilości 1,500.000 karabinów po roku najwcześniej. Niemniej lokalny sukces na froncie Iwanowa w rejonie Tarnopola ogłoszono zaraz, jako wielkie zwycięstwo.

Brakło natomiast powodzenia tam, gdzie dla opinji i dla armji rosyjskiej byłoby ono najbardziej przekonywające, t. j. nad Niemnem. Tam Niemcy raz jeszcze wymierzyli silne uderzenie pobitemu tylekroć przeciwnikowi.

Nie stało się ono jednak tak niszczące, jak to projektowali Hindenburg i Ludendorff; złożyły się na to dwie przyczyny. Niemożność szybkiego naprawienia linji

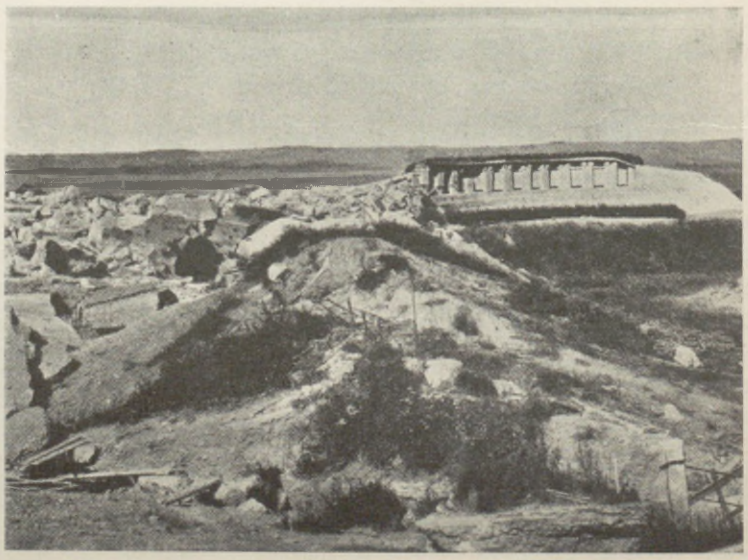

Jeden z fortów Grodna po ostrzeliwaniu.

kolejowej na Kowno, opóźniającej transporty, oraz stanowcza ze strony Falkenhayna odmowa, skierowania dalszych posiłków na lewe skrzydło. Nie miał on nic przeciw temu, by nieprzyjacielowi „zaszkodzić“ tem uderzeniem, ile tylko można, ale zarazem zalecał przygotowywać pozycje zimowe, mające biec od Libawy po Białystok. Żadnej decyzji po operacji Hindenburga się nie spodziewał, uważał kampanję na wschodzie za skończoną, a akcję na Wilno za „Sonderoperation“. Poprzedziły ją postępy Niemców na prawem skrzydle frontu Hindenburga. W końcu sierpnia, po zaciętych walkach koło Tykocina, 8-ma armja niemiecka opanowała nareszcie Osowiec, a z nim i przejścia przez bagnisty pas nad Bobrem; dnia 1 września stały dywizje gen. Scholtza pod fortami Grodna i rozpoczęto niezwłocznie ostrzeliwanie ich przy pomocy ciężkiej artylerji. Już 2 września rozpoczęła akcję piechota, biorąc szturmem jeden z fortów zachodnich (IV), co skłoniło Rosjan do porzucenia zachodniego pierścienia umocnień i cofnięcia się za Niemen. Mimo, że jednoczesne postępy ku wschodowi armji Gallwitza, walczącej na południe od Grodna i zbliżającej się do Zelwianki, groziły obrońcom Grodna odcięciem odwrotu, bronili się oni jeszcze, zburzywszy mosty, dwa dni w samem mieście przy pomocy ostro broniącego się swemi japońskiemi działami fortu nr. VII. Wreszcie 4 września po walkach, w których miasto dwukrotnie przechodziło z rąk do rąk, opanowali ostatecznie Niemcy Grodno, co oznaczało dla Rosjan utratę ostatniego punktu oparcia na linji Niemna.

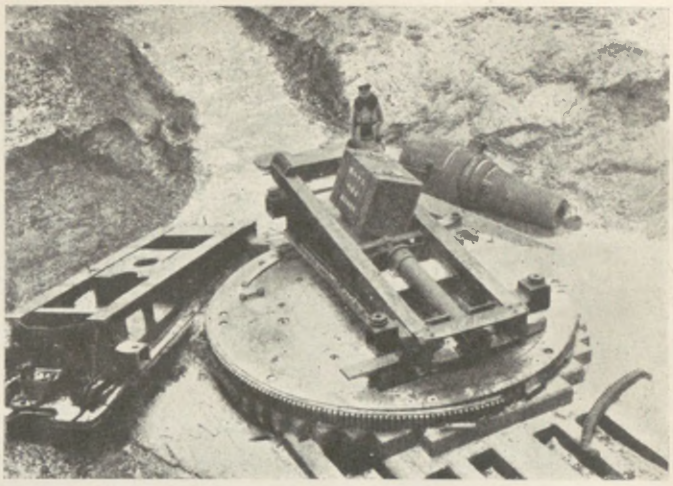

Moździerz japoński w Grodnie (fort Nr. I).

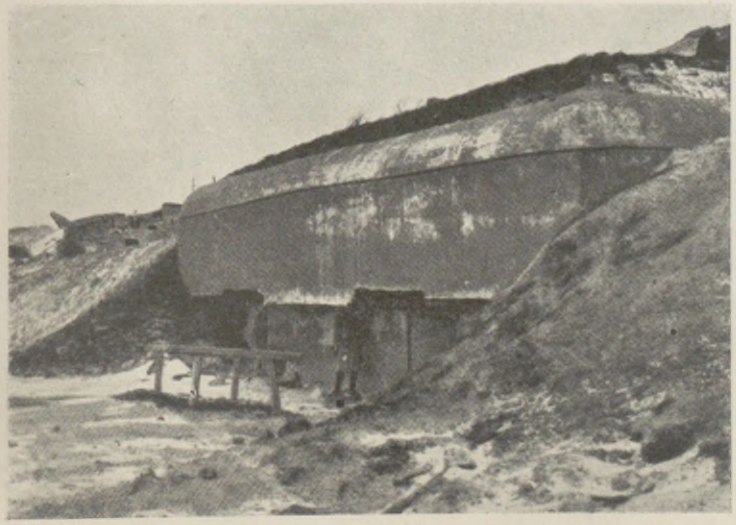

Jeden z fortów Grodna po ostrzeliwaniu.

Gdy 8-ma i 12-ta armje niemieckie wiązały centrum rosyjskie, prąc je w kierunku Lidy, nastąpiło 9-go września zdawna przygotowywane uderzenie w rejonie Wilna. Pomyślane ono było przez Oberost w ten sposób, że siła uderzenia skupić się miała na lewem skrzydle armji 10-tej, wzmocnionem kawalerją. Miało ono z wideł Wilji

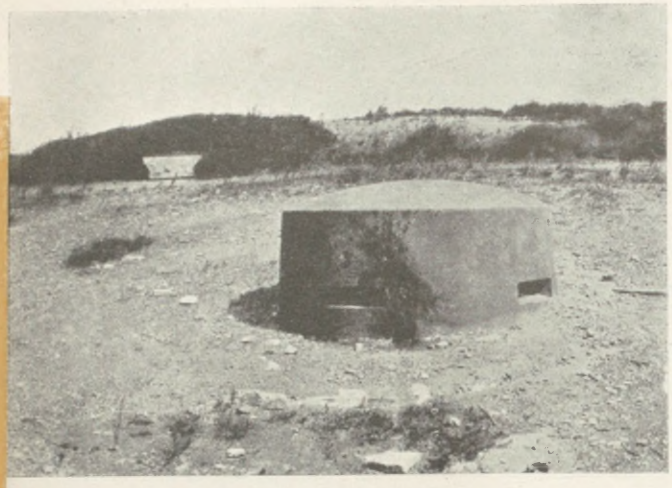

Grodno. Schron obserwacyjny.

i Świętej zatoczyć półkole na północo-wschód od Wilna, w kierunku Smorgoń, i oskrzydlającym ruchem zepchnąć przeciwnika ku południowi, przecinając łączność jego z siłami, opartemi o linję Dźwiny. Siły te miała związać armja Niemna, rozpoczynając jednocześnie ofensywę, w której przyparła go do przyczółków mostowych w Jakobsztadzie i Dyneburgu.

Tymczasem akcja lewego, atakującego z całą siłą skrzydła armji 10-tej Eichhorna (część korpusu XXI, korpus I i VI korpus jazdy) postępowała w pierwszych dniach wcale pomyślnie, docierając po dwu dniach walk do linji Mejszagoła—Gedrojcie. Zagięte skrzydło rosyjskie, w szczególności korpus III syberyjski i gwardja, zaczęło się jednak zacięcie bronić, opóźniając pochód korpusów niemieckich. Niemniej jednak w szeroką lukę, jaka się otwarła między wypartemi w przeciwne strony armjami rosyjskiemi, 10-tą i 5-tą, wdarły się dywizje jazdy niemieckiej, prąc przed sobą jazdę rosyjską. Niemcy zajęli Święciany, a zabezpieczona od północy jazda niemiecka (5 dywizyj) ruszyła w kierunku Mołodeczna. Opanowanie trójkąta Wilejka—Mołodeczno—Smorgonie wraz z węzłem kolejowym miało przypieczętować los skupionych koło Wilna kilkunastu dywizyj rosyjskich; 14 września zajęli Niemcy wały na linji Wilno—Mołodeczno, a 15-go wśród coraz to zaciętszych walk z przerzucanemi na zagrożone skrzydło siłami rosyjskiemi — Wilejkę na linji Mołodeczno—Połock. Aleksiejew, wobec zagrożenia głównych arteryj komunikacyjnych, robił ostatnie wysiłki, aby jazdę niemiecką zepchnąć z osiągniętych przez nią punktów, zanim nadążą tam za nią prące naprzód dywizje piechoty i zaczną wtłaczać oskrzydlone cztery armje rosyjskie w bagna poleskie. Zaczął więc przerzucanie dywizyj, tak nieostrożnie skomasowa-

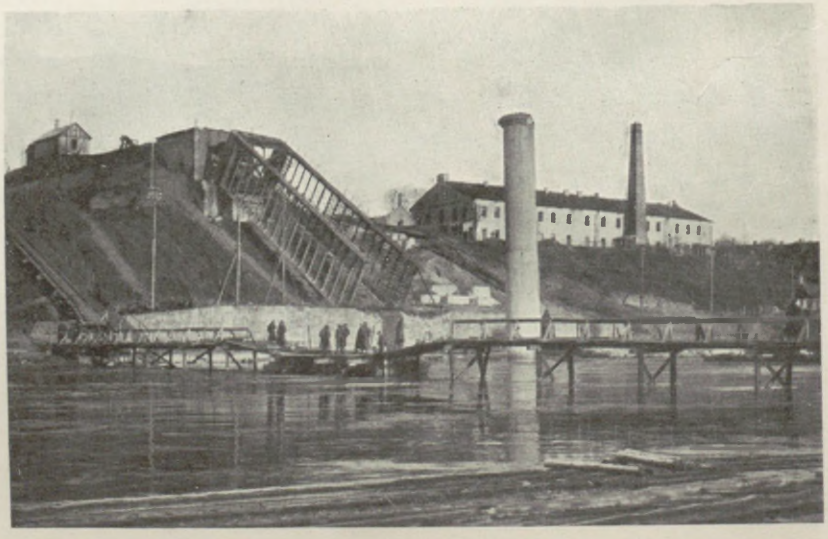

Zniszczony most na Niemnie w Grodnie.

nych w wysuniętem na zachód centrum, na zagrożony odcinek; najpierw w kierunku Mołodeczna zaczął ściągać armję 2-gą (cztery korpusy), lokując ją na prawem skrzydle pobitej armji 10-tej, później zaś i armję 1-szą. W ten sposób w drugiej połowie września dokonali Rosjanie pod ogniem nieprzyjaciela przegrupowania swych armij, zasłaniając lukę, jaka w rejonie Głębokiego i Mołodeczna wytworzyła się pomiędzy 5-tą a 10-tą armją, i cofając się jednocześnie szybko w centrum na wschód dla skrócenia linji frontu.



Święciany po zajęciu przez Niemców.

Śmiały rajd kawalerji niemieckiej przedsięwzięty był zbyt małemi siłami, by wyniki jego dały się utrzymać pod naporem napływających dwu armij rosyjskich. Jazda ta, zająwszy Smorgonie, broniła się jednak zajadle na swych wysuniętych placówkach jeszcze 20 września, nie zdołała jednak utrzymać się do nadejścia wojsk armji 10-tej, która tymczasem 18 września zajęła okrążone z trzech stron Wilno. Tem silniej nacierali Rosjanie w rejonie Mołodeczna, by nie pozwolić Niemcom zamknąć korytarza, którym dokonywał się odwrót dywizyj, cofających się z pod Wilna. Silny atak rosyjski wyparł jazdę niemiecką ze Smorgoń przed nadejściem posiłków z północy i udaremnił przez to Hindenburgowi zamierzone otoczenie 10-tej armji.

Akcja Hindenburga musiała doznać przerwy, także i z tego powodu, że już 19 września sceptyczny ciągle co do niej Falkenhayn rozpoczął wycofywanie niektórych dywizyj z armji 8-mej i 12-tej; wreszcie 25 września wydało naczelne dowództwo niemieckie rozkaz zakończenia operacyj na froncie północno-wschodnim i przygotowania stanowisk na zimę. Rosjanie przed 10-tą armją niemiecką zgromadzili tak poważne — jak widzieliśmy — siły, że dalszy pochód był niemożliwy.

Linja ich została przez operacje Hindenburga posunięta znacznie dalej na wschód, niż to pierwotnie zamierzał Falkenhayn. Zaciekłe ataki rosyjskie, prowadzone przy pomocy przerzuconych na wschód od Wilna armij, uniemożliwiły wprawdzie manewr Hindenburga, ale nie odrzuciły już zpowrotem Niemców. Po kilku dniach walk w końcu września niemiecka armja 10-ta stała znowu pod Smorgoniami, 8-ma i 12-ta nad Berezyną niemeńską. Dalej na północ biegł front przez jezioro Narocz ku Dyneburgowi. Na południu wzięli Niemcy jeszcze 16 września Pińsk, a grupa Woyrscha, złożona z wojsk niemieckich i austro-węgierskich, wyparła Rosjan z ich pozycyj nad Szczarą, zdobywszy 17 września Słonim; dnia 23 września wziął XII austro-węgierski korpus Kövessa ważny węzeł kolejowy Baranowicze, gdzie przed miesiącem jeszcze znajdowała się główna kwatera rosyjska, tak, że front ustalił się na rzekach Serwecz, Szczarze wschodniej i kanale Ogiń-



Most pontonowy przez Wilję.

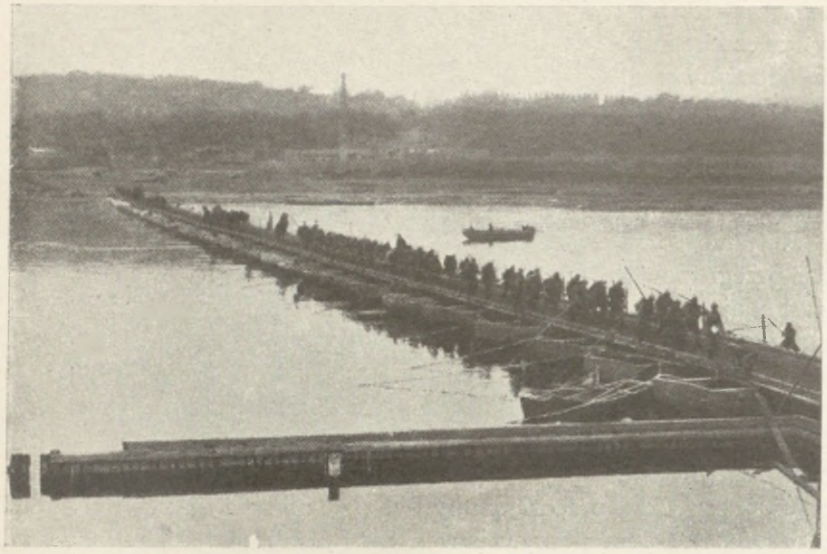

Niemiecki most pontonowy przez Niemen.

skiego, biegnąc dalej Jesiołdą ku Pińskowi.

Wielka ofensywa 1915 r. na odcinku północnym dobiegła końca. „Przyszliśmy za późno, zaczynamy być wyczerpani" —powiedział Hindenburg. Uznawał i on niemożliwość dalszej akcji, paraliżowanej, jak widzieliśmy, od początku przez zarządzenia Falkenhayna. Przebieg jej wskazywał mimo wszystko, że niewielkie stosunkowo wzmocnienie akcji północnego skrzydła niemieckiego byłoby pozwoliło, jeżeli nie zniszczyć znaczną część armji rosyjskiej, jak to zamyślał Hindenburg, to w każdym razie opanować nietylko Mołodeczno, ale i Mińsk, i stanąć przed bramą Smoleńska. Oznaczałoby to odebranie Rosjanom szans na wznowienie ofensywy na Litwie przy oparciu Niemców o Dźwinę i Berezynę czy Dniepr, umożliwienie zaś sobie dojścia na wschód i północ w kierunku obu stolic. Podobnie jak wołyńska ofensywa Conrada, akcja Hindenburga osiągnęła tylko sukces taktyczny, zostawiając w ręku Rosjan na zachód od Dniepru ważne połączenia kolejowe, biegnące poza ich frontem. Dotkliwą w nich luką była tylko utrata przez nich węzła baranowickiego

Mimo tych wszystkich niedociągnięć Hindenburg osiągnął tyle, że linję frontu północnego przesunął wbrew pierwotnym (z końca sierpnia) zamierzeniom Falkenhayna znacznie dalej na wschód, skracając bardzo front i opanowując węzeł wileński, którego posiadanie dawało Rosjanom łatwość koncentracji z kierunkiem na Prusy. Trzymając w ręku linję kolejową Dyneburg— Wilno—Baranowicze—Brześć, mogli Niemcy ze znaczną łatwością paraliżować ich zamiary w tym kierunku. Dla strony rosyjskiej operacja wileńska mimo doniosłości uratowania się z obcęgów, założonych przez Hindenburga, była dalszem ogniwem w łańcuchu niepowodzeń, tem dotkliwszem, że w oczach opinji kraju i wojska rozbiła odrazu wszelką możliwość otoczenia cara nimbem zwycięzcy, o który przecież najbardziej chodziło. Towarzyszyły temu strajki, także w fabrykach broni, wzrost niezadowolenia Dumy, którą odroczono z chwilą gdy utworzył się blok postępowy domagający się zmiany rządu i wołanie związku miast i ziemstw o rząd, cieszący się zaufaniem. Wreszcie przeważna część ministrów z Sazonowem na czele zwróciła się do cara z adresem, żądając wstrzymania się na drodze bezwzględnej reakcji i zmiany premjera Goremykina. Car wystrofował ostro swoich ministrów i bezpośrednio potem usunął ministra spraw wewnętrznych ks. Szczerbaczewa, przeciwnika Rasputina, mianując na jego miejsce skrajnego reakcjonistę Chwostowa. W reakcji miał być ratunek Rosji, pobitej na froncie, a zdezorganizowanej od wewnątrz.

Po stronie niemieckiej rezultaty kampanji rosyjskiej, mimo ich połowiczności strategicznej, wywołały rozpętanie nacjonalizmu, przytłumionego ciężkiem położeniem w pierwszych dniach wojny. Patrzono na wyniki zewnętrzne kampanji, które się przedstawiały imponująco. Zdobyto ogromne przestrzenie, wzięto szereg silnych twierdz, przez pięć miesięcy pędzono przed sobą pobitego nieprzyjaciela, biorąc mu tysiące jeńców i dział. „Echo — pisze Stegemann — jakie wywołał w Niemczech huk padających twierdz rosyjskich, wywołało w Niemczech nadzieje, sięgające nieba. Imperjalizm, który widział już przyszłość w świetle nowej pełni potęgi, zapominał, że walka ta była i pozostawała nadal niczem innem, jak tylko walką o być i niebyć". W istocie, dodać trzeba, Rosja była pobita, ale nie złamana. O tem, czy zwycięstwo niemieckie zmieni się w katastrofę Rosji, miał zadecydować dopiero rozwój wewnętrznych stosunków rosyjskich. Prawda, że zapowiadał się jak najgorzej.

Rozdział XV

WALKA O KONSTANTYNOPOL

Odsiecz dla Rosji. — Walki turecko-rosyjskie na Kaukazie. — Turcy nad kanałem Sueskim. — Wyprawa morska na Dardanele. — Walki lądowe na półwyspie Gallipoli. — Wystąpienie Bułgarji. — Złamanie Serbji i Czarnogóry. — Wyprawa albańska.

Stabilizacja na froncie francuskim i załamanie się ofensywnych akcyj rosyjskich wywołało w Anglji — jak to już zaznaczyliśmy — dążenie do zaatakowania Niemców od północy lub od południa, czyli — jak to ujmował główny promotor tych planów, minister marynarki Churchill — na skrzydłach frontu, pojmowanego w ten sposób, że centrum jego stanowił cały front francuski; należało go powiększyć, rozciągając linję walki albo na północ, na państwa skandynawskie i Holandję, albo na południe, na Włochy, a zwłaszcza państwa bałkańskie. W jednym i w drugim wypadku chodziło nietylko o to, by powiększyć liczbę wrogów państw centralnych, opasując ich coraz szczelniej pierścieniem nieprzyjaciół, ale aby nawiązać bezpośredni kontakt z Rosją, odciętą od swoich sprzymierzeńców, tak przez zapanowanie Niemców na Bałtyku, jak i przez wypowiedzenie wojny przez Turcję. Pod koniec roku 1914, gdy brak amunicji i broni zmusił Rosję do przerwania operacyj, ta nieprzewidywana „odsiecz dla Rosji" zaczęła się stawać postulatem naglącym. Ruszyć z martwego punktu operacje wojenne, zanim Rosja zostanie pobita, stało się naczelnem zagadnieniem polityki wojennej angielskiej.

Myśl o ataku na „skrzydle" północnem przez państwa skandynawskie na Bałtyk trzeba było wnet zarzucić. Pomijając to, że zarówno Holandja, jak i te państwa, strzegły bardzo pilnie swej neutralności, zdawano sobie w Anglji dobrze sprawę z tego, że koalicja nie może im zapewnić w ówczesnych warunkach bezpieczeństwa przed prawdopodobną inwazją niemiecką, która przekreślić mogła wszystkie spodziewane w stosunku do Rosji korzyści wojskowe. Plan przedzierania się na Bałtyk przy pomocy samej floty uznano zaś po bliższem rozpatrzeniu za zbyt ryzykowny.

Pozostawało zatem skrzydło południowe, czyli półwysep Bałkański, a raczej, ściślej mówiąc, Turcja. Atak na cieśniny, opanowanie Dardanelów i Konstantynopola, nietylko usunąć mógł z placu jednego z przeciwników, ale stworzyć miał drogę do zaopatrywania Rosji w sprzęt wojenny i do korzystania z jej surowców. Niemniejszą korzyść obiecywano sobie z wrażenia, jakie wywrze to na państwa bałkańskie. Spodziewano się, że zarówno Grecja i Rumunja, jak i Bułgarja, przejdą wówczas na stronę koalicji i skierują swe armje przeciw Austro-Węgrom, co mogło sprowadzić decydujący a pomyślny dla koalicji zwrot w wojnie. Wreszcie nie można było zapominać i o doraźnych, operacyjnych przy-



Winston Churchill.

czynach, popychających Anglję do czynnego wystąpienia przeciw Turcji. Wprawdzie Serbja obroniła się ponownie przeciw atakom austrjackim, ale się wówczas o nią specjalnie ani w Londynie, ani w Paryżu nie troszczono. Ważniejszy był apel Rosji, wskazującej na to, że ofensywa turecka na Kaukazie utrudnia jej działania przeciw Niemcom. W. ks. Mikołaj Mikołajewicz żądał wyraźnie z początkiem stycznia przeprowadzenia przez Anglję jakiejś demonstracji czy to na lądzie, czy na morzu, w celu odciążenia Rosji na Kaukazie. Najsilniej jednak za wystąpieniem przeciw Turcji przemówił w Anglji nieudały zresztą atak turecki na kanał Sueski.

Alarm w. ks. Mikołaja Mikołajewicza z powodu ofensywy tureckiej na Kaukazie był bardzo przesadzony. Wprawdzie część dywizyj kaukaskich użyta była na froncie poleskim, ale niemniej jeszcze wojska rosyjskie miały tam wyraźną przewagę nad tureckiemi. Wedle szczegółowych danych, przytoczonych przez Daniłowa, dowódca wojsk rosyjskich na froncie kaukaskim, ks. Woroncow-Daszkow, dysponował pod koniec 1914 r. siłami równemi przeszło 3 korpusom, a wynoszącemi 100 bataljonów, 96 szwadronów i 300 dział. Miały one coprawda do obrony kilkaset kilometrów frontu, ale zato słabego bardzo i, jak wyżej zaznaczyliśmy, źle zaopatrzonego przeciwnika. Gros ich (I korpus kaukaski) skupione było przy drodze Kars—Sarakamisz, wiodącej ku Erzerum. Mniejsze grupy skupione były koło Erywania (gen. Abatjew) i nad granicą perską koło Djulfa (gen. Czernozubow), a wreszcie nad morzem Czarnem koło Batum. Nie spotykając większego oporu, posunęli się Rosjanie już w listopadzie pod Erzerum do Hassan-Kalla. Tutaj spotkali się z kontrakcją 3-ciej armji tureckiej, nad którą świeżo objął dowództwo Enwer-pasza w otoczeniu oficerów niemieckich. Armja ta nie była wcale silniejsza od rosyjskiej: liczyła 11 (małych, 9-bataljonowych) dywizyj, dochodząc do 100 bataljonów z 168 działami, oraz niewielką ilość jazdy; razem dochodziła do 150.000 ludzi, t. zn. dorównywała zaledwie armji rosyjskiej. Enwer-pasza i jego szef sztabu, niemiecki gen. Bronsard von Schellendorf, postanowili wszakże wyzyskać rozciągnięcie armji rosyjskiej na bardzo szerokim froncie, skupić swe siły do uderzenia w jednym punkcie, tak, aby uzyskać przewagę i zadać przeciwnikowi klęskę. Plan ten, dobrze obmyślany, rozbił się jednak o złe przygotowanie i zaopatrzenie wojsk tureckich, pogorszone jeszcze przez trudności klimatyczne, a wyzyskane bardzo umiejętnie przez zaskoczonych tą akcją Rosjan. Atak ten skierowano na Sarakamisz i przeprowadzono w ten sposób, że jeden z korpusów tureckich, XI-ty, atakować miał Rosjan na drodze Kars—Erzerum, dwa zaś inne, IX i X, uderzyć miały na skupione wzdłuż tej drogi siły rosyjskie ze skrzydła lewego, t. j. od strony północno-zachodniej; korpus IX uderzyć miał przez Bardous na

Sarakamisz, a korpus X, zataczając jeszcze większe półkole, przez Olti na Kars. Powodzenie tej akcji prowadziło do zwinięcia całego frontu rosyjskiego i opanowanie kraju zakaukaskiego z Karsem i Batum. Stosunek sił na odcinku zaatakowanym układał się korzystnie dla Turków (90.000 kombatantów przeciw 60.000). Rosjanie byli zaskoczeni akcją turecką, zaczętą 22 grudnia. Turcy, brnąc w śniegu i biwakując pod gołem niebem, dotarli w ciągu kilku dni do wyznaczonych im celów i stanęli w końcu grudnia na linji Sarakamisz—Kars, docierali nawet do Ardahan. Zwycięski ten napozór marsz wojsk tureckich był właściwie ich wielką klęską. Cofające się wojska rosyjskie korpusu gen. Berckmanna ujrzały na linji swego oporu obdarte i zmarznięte kolumny, pozbawione łączności i schodzące kolejno z gór bez artylerji, bez żywności i amunicji, która została w górach; IX korpus turecki, ruszywszy z 21.000 bagnetów, stanął pod Sarakamisz w 6.000. W tych warunkach odparcie ataku tureckiego nie przedstawiało dla Rosjan wielkich trudności. Enwer-pasza w pierwszych dniach stycznia nakazał odwrót i niebawem wyjechał do Konstantynopola, złożywszy komendę. Wojska tureckie, odrzucone przez Rosjan, cofały się w rozsypce, zostawiając licznych jeńców. Odparto również kolumny atakujące Ardahan i Batum. „Armja rosyjska została ocalona przez wyczerpanie Turków“ — mówi pisarz wojskowy francuski, niemniej jednak przez najbliższe tygodnie nic jej nie zagrażało. Trzecia armja turecka stopniała w operacjach przeciw Sarakamisz do kilkunastu tysięcy komba-



Port wojenny w Batum.



Zimowa ofensywa turecka na Kaukaz.



Dżemal-pasza, dowódca 4-tej armji tureckiej.

tantów, reszta jej, oprócz poległych i jeńców, została w śniegach lub (ok. 30.000) wymarła z chorób. Niemniej atak turecki stał się przyczyną wielkiego popłochu zarówno na Kaukazie, jak w Rosji, gdzie oskarżano naczelne dowództwo o zaniedbanie frontu kaukaskiego. Te właśnie nastroje odbiły się w alarmujących żądaniach w. ks. Mikołaja Mikołajewicza pod adresem Anglji.

Znacznie donioślejszem echem odbiła się tam, jak zaznaczyliśmy, nieudała również akcja turecka przeciw Egiptowi, a raczej kanałowi Sueskiemu. Formalne oderwanie Egiptu od Turcji, jakiego dokonała Anglja po nastaniu stanu wojennego, nie byłoby zapewne Turków skłoniło do niezwłocznej akcji, gdyby nie energiczne przynaglenia ze strony niemieckiej. Z początkiem 1915 r. Moltke, przebywający wówczas w Berlinie, jako zastępca szefa sztabu, wypracował obszerny memorjał do Wilhelma II, wskazujący na korzyści uderzenia na Egipt, dodając jednak jako warunek wybudowanie brakujących połączeń kolejowych przez Taurus i Amanus. Za pierwsze zadanie Niemiec uważał on jednak pokonanie Rosji i Serbji i dopiero później rozprawienie się z Anglją przez zaatakowanie jej na wschodzie. Falkenhayn, tak jak trwał ciągle przy myśli wielkiej akcji na zachodzie, widział w ataku na kanał Sueski możliwość sparaliżowania choćby czasowego ważnej dla Anglji arterji komunikacyjnej i możliwe stąd na froncie zachodnim korzyści, odmawiał jednak zaangażowania większych środków w budowę kolei azjatyckich. W rezultacie zasugerowano Turkom konieczność ataku na kanał Sueski w warunkach niezmiernie trudnych, bez należytego zaopatrzenia i zabezpieczenia linij etapowych. W połowie stycznia 4-ta armja turecka pod dowództwem Dżemala-paszy rozpoczęła z okolic Gazy marsz w kierunku kanału. Składało ją 6 dywizyj, które wraz z ochotnikami arabskimi liczyły około 50.000 ludzi. Ponieważ jednak dla dotarcia do kanału trzeba było przebyć pustynię Et Tih, armja turecka maszerować mogła naprzód tylko kolumnami, zaopatrywanemi przez wielbłądy, które w liczbie 15.000 towarzyszyły armji. Pierwsze dwie kolumny, liczące około 24.000, dotarły wkońcu stycznia nad kanał, koło Serapeum, na północ od jezior Gorzkich, i próbowały sforsować go przez zaskoczenie przeciwnika. Pierwsza kolumna, po sforsowaniu go, miała okopać się na przedmościu i czekać nadejścia kolumn dalszych. Anglicy, dysponujący w Egipcie około 150.000 ludzi, skupili nad kanałem około 35.000, które gen. Wilson skoncentrował po zachodniej stronie kanału; były one aż nadto wystarczające do odparcia ataku tureckiego, który jednak załamał się, zanim dowódca 4-tej armji zdołał go rozwinąć. Wojska arabskie, z których składały się atakujące dywizje tureckie, okazały się, w przeciwieństwie do dywizyj użytych na Kaukazie, bardzo lichym materjałem. Kolumna turecka, która w nocy z 2 na 3 lutego zaatakowała kanał, uciekła po pierwszych strzałach nieprzyjaciela, zaczęła się cofać, porzucając pontony, i następnej nocy, straciwszy 500 ludzi w zabitych i rannych, a znacznie więcej w rozprószonych, zaczęła odwrót. Dżemal-pasza wycofał swą armję zpowrotem do południowej Syrji.

Niepowodzenia tureckie na Kaukazie, a zwłaszcza nad kanałem Sueskim, przyniosły rządowi angielskiemu dwa ważne, choć biegunowo sobie przeciwne fakty: pierwszym była świadomość, że Turcja, jeżeli nie zostanie pokonana, może pod wpływem dyrektyw niemieckich zaciążyć bardzo niekorzystnie na losach wojny; drugim było ujawnienie

się ogromnej słabości i słabego zaopatrzenia armji tureckiej. Wniosek z obu tych faktów był zgodny: uderzyć jak najrychlej na Turcję i to uderzyć w punkcie, gdzie sukces mógł odrazu przynieść jej powalenie i wyeliminowanie z wojny, a zarazem otworzyć drogę do Rosji: należało zatem uderzyć na cieśniny i Konstantynopol. Doświadczenia, zwłaszcza zaś doświadczenie sueskie, zdawały się przemawiać za tem, że żołnierz turecki w Tracji nie okaże się groźniejszym przeciwnikiem, niż w Egipcie; w rezultacie, prócz projektowanej początkowo akcji floty, zdecydowano się w Anglji podjąć także i ekspedycję lądową.



Gabinet pierwszego lorda admiralicji.

Głównym promotorem wyprawy na Dardanele był minister marynarki, energiczny i pomysłowy Winston Churchill. Już pod koniec 1914 r. forsował on z wielką energją pomysł „ruszenia frontu", który, jak wspominaliśmy, skonkretyzował się wkońcu w myśli ataku na Turcję. Oponował jednak przeciw temu dość długo i energicznie pierwszy lord admiralicji Fisher, lękający się zużycia części floty angielskiej i osłabienia jej na wypadek spodziewanego starcia z flotą niemiecką. Lloyd George, minister skarbu, proponował ograniczenie się we Francji do defensywy, w przeświadczeniu, że nie da się tam wywalczyć rozstrzygnięcia bez przewagi co najmniej 3:1, a proponował przesunąć siły lądowe angielskie na Bałkan, uratować Serbję, porwać inne państwa bałkańskie i Włochy oraz zgnieść Turcję i złamać Austrję. Plan ten upadł: Kitchener oświadczył, że nie ma na to wojsk, zarówno Joffre, jak French, sprzeciwili się osłabianiu frontu francuskiego przez wyciąganie stamtąd wojsk angielskich. Powrócono do planu akcji wyłącznie morskiej, licząc, że wystarczy dla niej poparcie niewielkiej ilości wojsk lądowych. Do tego celu zamierzano pozyskać Greków. Siły te miały wedle pierwotnych zamierzeń postępować za flotą i służyć do akcji lądowej w chwili, gdy flota zjawi się pod Konstantynopolem. Plan ten okazał się wnet podwójnie nierealny. Okazało się wnet, że sama flota nie sforsuje Dardanelów. Zawiodły też nadzieje pozyskania pomocy w wojskach lądowych ze strony Bułgarji i Grecji, o których mówimy niżej, wystąpiły zaś wyraźnie wyniki lutowego ataku Turków na kanał Sueski i wnioski, jakie z tego wyciągano w Anglji. Małe prawdopodobieństwo, by Turcy mogli rychło ponowić swój atak na Egipt, pozwalało też na zabranie stamtąd części wojsk brytyjskich. Z tych powodów Kitchener skierował z Egiptu ku Gallipoli 4 dywizje (przeważnie australijskie), a dalsze 4 i jedną dywizję jazdy wysłał tam z Anglji. Dowództwo francuskie, nie chcąc kampanji tureckiej, zostawiać wyłącznie Anglikom, przedewszystkiem ze względu na swe pretensje do spadku po Turcji, zgodziło się na wysłanie 2 dywizyj. W ten sposób pod koniec marca miała skoncentrować się u wybrzeży tureckich gotowa do wylądowania silna armja, złożona z 10 dywizyj piechoty i 1 jazdy w liczbie około 150.000 ludzi, co po doświadczeniach kampanji tureckiej uważać można



Horatio Herbert Earl Kitchener of Khartoum, minister wojny W. Brytanji.

było, przy współdziałaniu floty, za zupełnie wystarczające do wyprawy na Konstantynopol.

Jednocześnie z tem czyniły państwa zachodnie zabiegi o pozyskanie państw bałkańskich do wspólnej akcji przeciw Turcji i wspomożenia Serbji. Chodziło przedewszystkiem o Bułgarję. Przejście jej na stronę koalicji przy kluczowej pozycji, jaką posiadała, przechyliło odrazu szalę na półwyspie Bałkańskim, a zdobycie Konstantynopola i cieśnin od strony lądu czyniło prawie że pewnem, przy zastosowaniu tych potężnych środków, jakie ofiarowywały na ten cel państwa zachodnie. Bułgarja jednak nie chciała porzucić neutralności, być może, poinformowana o stanowisku Rosji, dla której nie chciała wyciągać kasztanów z ognia. Misja ks. de Guise, wysłanego w lutym przez Delcasségo do cara Ferdynanda bułgarskiego dla pozyskania go do akcji po stronie koalicji, spełzła na niczem. Atak na Dardanele wywarł tylko ten skutek, że Bułgarja zajęła stanowisko wyczekujące: odrzucając narazie myśl wystąpienia przeciw Serbji po stronie państw centralnych, wyczekiwała, czy się powiedzie, gotowa, jak się zdaje, w tym wypadku zająć przynajmniej utraconą niedawno Trację z Adrjanopolem i ważną dla niej linją kolejową.

Daleko lepiej szły dla koalicji rzeczy w Grecji. Venizelos, jako ówczesny szef rządu, odrzucił wprawdzie z początkiem lutego propozycję koalicji, by Grecja, wypowiedziawszy Turcji wojnę, sama przedsięwzięła atak z pomocą jednej dywizji angielskiej i jednej francuskiej, ale gotów był do dalszych rokowań o współdziałanie na innych podstawach. Pomoc Grecji miała oczywiście dla koalicji mniejszą wartość, bo Grecja, nie graniczące z Turcją na lądzie, mogła atakować cieśniny tylko od strony morza; z tej też przyczyny i Venizelos nie chciał brać całego ciężaru na Grecję i 1 marca zaproponował wysłanie pod Gallipoli korpusu greckiego (3 dywizyj) dla współdziałania z wojskami koalicji, co Grey imieniem rządu angielskiego akceptował. Sztab generalny grecki zapatrywał się istotnie dość optymistycznie na szanse ataku na Gallipoli i był tego zdania, że wystarczy wysadzić kilka dywizyj greckich na południowym cyplu półwyspu i poprzeć je atakiem floty oraz wysadzeniem odpowiednich sił koalicyjnych na północy półwyspu pod Bulair, a opanowanie Dardanelów się powiedzie. Tymczasem, gdy rząd angielski, kierujący przygotowaniem tak politycznem, jak wojskowem, całej akcji na Dardanele zamierzał rozpocząć akcję wystąpiła Rosja, komplikując niezmiernie sytuację, a przedewszystkiem uniemożliwiając współdziałanie Grecji.

Ze strony Rosji, której wezwania były jedną z przyczyn całej ekspedycji i której współdziałanie od strony morza Czarnego mogło wpłynąć bardzo dodatnio na przebieg operacyj, spotkały się państwa zachodnie nie z pomocą, ale z ogromnemi i bezwzględnie forsowanemi pretensjami. Akcję przeciw cieśninom uważało dowództwo rosyjskie za trudną i nierokującą powodzenia. Nie chciało się więc w nią angażować, lecz mimo to jej nie odradzało, owszem, zachęcało do niej bardzo żywo, odmawiając w niej tylko czynnego udziału. Najwidoczniej przeważyło zdanie, że warto za cenę kosztownego

bardzo przedsięwzięcia sprzymierzonych odciągnąć uwagę Turków od Kaukazu. Już w styczniu naczelne dowództwo rosyjskie zapowiedziało rządowi angielskiemu, że nie dysponuje flotą, której możnaby użyć do operacyj przeciw Konstantynopolowi, i że dopiero w przyszłości, po ukończeniu budowy pancernika „Imperatrica Maria", mogłaby być o tem mowa; podobnież brzmiała odpowiedź co do wojsk lądowych. Jako jedyną pomoc ofiarowała Rosja swój mały krążownik „Askold", znajdujący się na morzu Śródziemnem, oraz proponowała Anglji przewiezienie na Gallipoli 6.000 ludzi... z Władywostoku. Wytworzyła się sytuacja paradoksalna. Rosja domagała się wyprawy na Konstantynopol, mającej jej przedewszystkiem przynieść ulgę, ale odmawiała w niej czynnego udziału, sprzeciwiała się wciągnięciu doń państw trzecich, a natomiast żądała, by państwa zachodnie zdobyły Konstantynopol dla niej.



Generał Pau, początkowo dowodzący w Alzacji, później akredytowany przy rządzie belgijskim.

Wiadomości o wyprawie na Turcję i ataku na Dardanele wywołały bowiem w Rosji ogromny entuzjazm, ale zarazem i ogromny wzrost apetytów. Odżyły sny o cesarstwie bizantyńskiem i o rosyjskim Konstantynopolu. „Mirage byzantin" — skarży się Paléologue — kazał opinji rosyjskiej zapomnieć o klęsce, poniesionej świeżo w Prusach Wschodnich, tak, jakgdyby realizacja jego nie była związana z pokonaniem najpierw Niemiec. Wzrost apetytów rosyjskich był niemiłą niespodzianką dla Francji. W lutym 1915 r. uzyskała właśnie Rosja nową pożyczkę we Francji. Gen. Pau wysłany do Rosji z formalną misją wręczenia dekoracyj francuskich dla armji rosyjskiej, miał przekonać w istocie o gotowości i wartości wojsk rosyjskich. Przyjęcie jego dało tymczasem Mikołajowi II okazję do wystąpienia z daleko idącemi na korzyść Rosji planami na Bałkanie. Car i Sazonow chwycili się słów króla Jerzego, wypowiedzianych do ambasadora rosyjskiego Benckendorffa: „Constantinople must be yours", a Rosja zażądała od swych zachodnich sprzymierzeńców zasadniczej deklaracji, że przy zawarciu pokoju uznają aneksję Konstantynopola przez Rosję. Jednocześnie z tem założyła Rosja sprzeciw przeciw użyciu wojsk greckich do zdobycia Konstantynopola, a poseł rosyjski w Atenach zadeklarował wyraźnie, że Rosja nie ścierpi nigdy wkroczenia króla Konstantyna do stolicy Turcji. Tymczasem spełnienie marzeń tego króla o znalezieniu się jako zwycięzca w dawnej stolicy cesarstwa wschodniego było właściwie jedynym argumentem, którym Venizelos mógł skłonić do wzięcia udziału w wojnie po stronie koalicji króla spokrewnionego z Hohenzollernami i tak przyjaznego Niemcom. Francja przechyliła

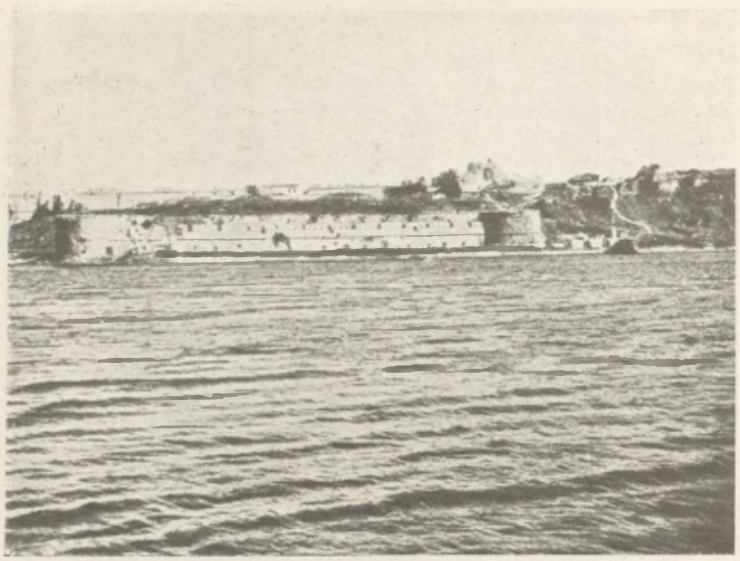

Seddul Bahr.

szalę na rzecz Rosji. Dnia 4 marca został rząd angielski powiadomiony przez francuskie ministerstwo spraw zagranicznych, iż uważa ono za pewne, iż flota angielska i francuska wywalczą sobie same drogę przez Dardanele i zjawią się przed Konstantynopolem, że nie potrzeba ekspedycji lądowej, z wyjątkiem niewielkiego oddziału, potrzebnego do wysadzenia pod Bulair, że zatem pomoc Grecji nie jest tu potrzebna, co zgadza się ze stanowiskiem Rosji, sprzeciwiającej się udziałowi Grecji w wyprawie na Konstantynopol. Jeśli Grecy chcą pomóc koalicji, niech udzielą pomocy Serbji. W Anglji zrozumiano odrazu, że oznacza to koniec kombinacji greckiej, mogącej Anglji oszczędzić użycia na Gallipoli znacznej części potrzebnych tam sił lądowych, i próbowano jeszcze walczyć z veto rosyjskiem. Churchill wpadł w irytację. „Quem Deus vult perdere prius dementat" — rzucał pod adresem Rosji, podejmując jednocześnie próbę zachęcania Grecji do opierania się Rosji doostatka. „Zaklinam Pana — pisał w przygotowanym do Grey'a liście — niech Pan będzie mężny i nieustępliwy. Ma Pan do tego prawo. Dardanele forsuje nasza flota. Bez naszej woli nie wkroczy do Konstantynopola żadne wojsko. Powiedz Pan Rosjanom, że chcemy z nimi rokować o Konstantynopol w serdecznem usposobieniu i z pełnem ich zrozumieniem, że nie mogą oni jednak stawiać przeszkód współdziałaniu z Grecją. Bułgarja i Grecja winny mieć możność pójścia z nami, jeżeli zechcą. Obawiam się poważnie, że straci Pan Grecję, a los nasz odda Pan w ręce Rosji. Jeżeli Rosja uniemożliwi nam pozyskanie Grecji, zrobią oni wszystko, aby sprzeciwić się jej pretensjom do Konstantynopola. Rosja będzie stracona, jeżeli jej nie dopomożemy, i nie pozostanie jej nic innego, jak nas zdradzić".

Ten gwałtowny list Churchilla nie został wszakże wysłany. Uprzedziła go wiadomość, że król Konstantyn wobec widoków, iż bić się będzie miał w obronie Serbji w chwili, gdy Rosja zasiądzie w Konstantynopolu, dał dymisję Venizelosowi, zwolennikowi udziału w wojnie, i że na czele rządu stanął Gunaris. Okazało się, że tym razem Bułgarja była bardziej przewidująca od swego greckiego sąsiada.

Bezpośrednio po zmianie w Grecji Francja przyjęła formalnie żądanie Rosji co do Konstantynopola, zastrzegając sobie rekompesaty w Syrji, Anglja natomiast zwlekała jeszcze z decyzją, zdając sobie sprawę, że podarowanie Rosji Konstantynopola podziała fatalnie na trzy neutralne dotąd państwa bałkańskie, na których pozyskaniu opierano całą nadzieję definitywnego sukcesu na południo-wschodzie, wobec niemocy Rosji. Zwyciężyła jednak wkońcu, jak się zdaje, obawa, nieobca i Francji, że odmowa da w Rosji atut zwolennikom pokoju odrębnego, który oznaczać mógł wówczas katastrofę koalicji. Dnia 12



Cap Helles.

marca Anglja wyraziła swą zgodę na żądanie Rosji, która zato przyjęła warunek angielski, wcielenia t. zw. strefy neutralnej w Persji (centralnego Iranu) do angielskiej strefy wpływów. Czy istotnie decydowano się w Anglji na rzeczywiste oddanie Rosji Konstantynopola, podważając panowanie Anglji na morzu Śródziemnem, a pośrednio w Indjach? Trudno na to odpowiedzieć. Trzeźwe umysły angielskie nie przeoczały zapewne faktu, że w razie udania się przedsięwzięcia tureckiego, Konstantynopol znajdzie się przecież w rękach angielskich i że nad Złotym Rogiem dominować będą działa dreadnoughtów angielskich; to zaś w czasie wojny jest najważniejsze i jest podstawą do dalszych poczynań politycznych. Inna rzecz, że zachowanie się Anglji i Francji w sprawie Grecji i Konstantynopola, utwierdziło dyplomację rosyjską w przekonaniu, iż taktyka jej w stosunku do sprzymierzeńców jest dobra, i zachęciła ją do kontynuowania jej przy pierwszej nadarzającej się sposobności. Była to sprawa pozyskania Włoch, nad którą jednocześnie pracowała usilnie dyplomacja państw zachodnich. W końcu marca 1915 r. Sazonow zwrócił uwagę Paléologue'owi, że pretensje, wysuwane przez Włochy do Dalmacji, są wyzwaniem dla sumienia Słowian. „Niech Pan pamięta" — dodał w formie argumentu decydującego — że św. Izaak Dalmata jest jednym z największych świętych liturgji ortodoksyjnej". To wprowadzenie do dyskusji patrona katedry petersburskiej wyprowadziło jednak z równowagi reprezentanta Francji, który odpowiedział — jak sam zaznacza — w „tonie suchym" Sazonowowi: „Chwyciliśmy za broń dla ratowania Serbji, ponieważ jej ruina uświęciłaby hegemonję mocarstw germańskich; nie bijemy się jednak wcale za realizację chimer slawizmu. Ofiara z Konstantynopola jest już dostateczna". Przyszłość okazała, że nie były to wcale chimery.

Tymczasem w cieśninach rozpoczęły się operacje wojenne, przybierając niebawem obrót zupełnie nieoczekiwany przez ich inicjatorów. Stosownie do postanowień styczniowych przygotowano w Anglji flotę, złożoną jednakże przeważnie ze statków ściągniętych z Atlantyku lub znajdujących się już na morzu Śródziemnem, by nie osłabiać wielkiej floty przez odebranie jej doborowych jednostek. Najsilniejszą jednostką był wspaniały dreadnought „Queen Elisabeth", spuszczony na wodę w r. 1913, a należący do największej (27.500 tonn) klasy, kończonej już w czasie wojny, zaopatrzony w potężne działa 38 cm o doskonałej celności na 11.000 m, mogące, jak liczono, z łatwością zmusić do milczenia artylerję portów tureckich. Prócz tego znalazły się tam dwa mniejsze dreadnoughty („Lord Nelson", „Agamemnon") o 16.500 tonn z 30,5 cm działami, oraz pancerne krążowniki, takie jak „Inflexible" i „Irresistible" (17.500 tonn, 30,5 cm działa),

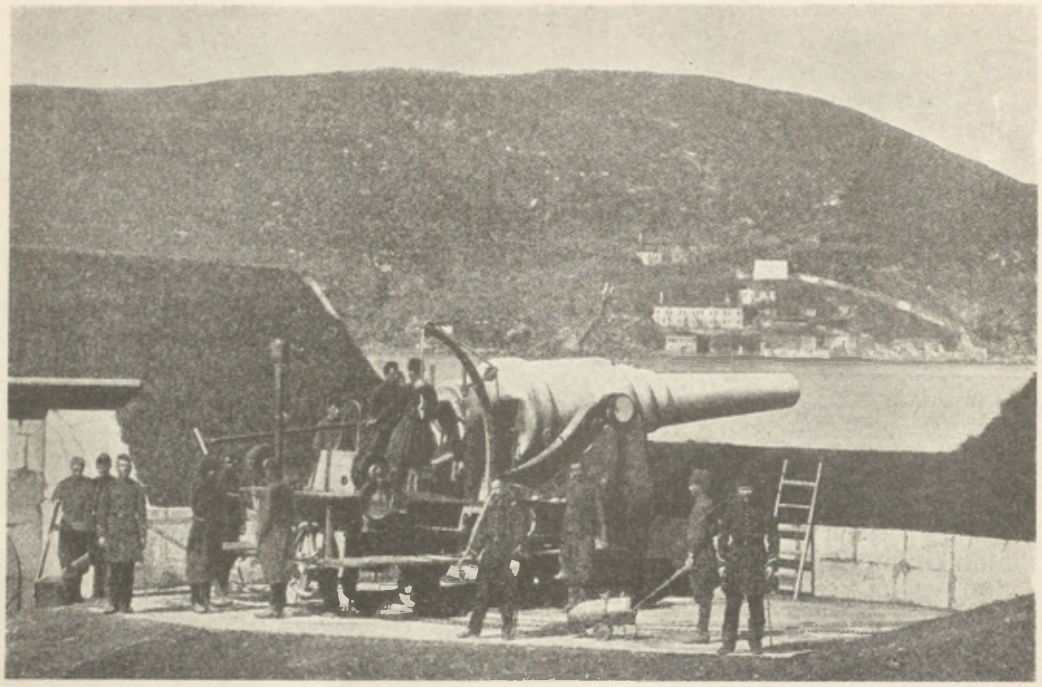

Baterja turecka w Dardanelach.

ogółem flota angielska liczyła 8 wielkich jednostek bojowych w 2 dywizjach, nie licząc kilkunastu jednostek pomocniczych i 6 łodzi podwodnych. Dowodził nią wiceadmirał Carden. Francja, której przedstawiono plan wyprawy już w styczniu, wysłała na morze Egejskie dywizję adm. Guépratte, złożoną z 4 pancerników, a mającą współdziałać z Anglikami.

Turcja oczywiście nie mogła marzyć o zmierzeniu się z atakującymi na morzu i mogła tylko wzmacniać swe środki obrony na lądzie. Jak zaznaczyliśmy wyżej, dla obrony stolicy i cieśnin skoncentrowali Turcy nad niemi dwie armje (1-szą i 2-gą), liczące 17 dywizyj, te jednakże wejść mogły w akcję dopiero przy lądowaniu sił nieprzyjacielskich. Przedewszystkiem więc poczęto wzmacniać fortyfikacje zarówno Dardanelów, jak Bosforu. Brzegi Bosforu bronione były przez potrójną linję fortyfikacyj, opatrzonych około 50 ciężkiemi działami Kruppa. Mogła to być zupełnie wystarczająca obrona przeciw ewentualnemu atakowi rosyjskiemu. Gorzej przedstawiała się obrona Dardanelów przeciw potężnej flocie angielsko-francuskiej. Cieśnina sama, długa na 70 km, dochodzi w pewnych miejscach do 7½ km szerokości, w innych zwęża się do tysiąca kilkuset metrów. Stosunkowa jej płytkość 46—104 m pozwala na użycie min podwodnych, a wąskość na branie w ogień krzyżowy z bateryj nadbrzeżnych każdego zjawiającego się statku. Zarówno wejście do cieśniny 3½ km szerokie, jak zwłaszcza dwa największe zwężenia (między Czanak i Kilid-Bahr, 1.300 m, oraz między Nagara i Killia, 1.400 m szerokości), stanowią najlepsze punkty do obrony. Cieśnina jednak była do wojny słabo ufortyfikowana; do starych fortyfikacyj z r. 1877/78 dodali Turcy później kilka nowszych fortów. Uzbrojenie ich wynosiło około 100 ciężkich armat przeważnie 15-centymetrowych, niosących na 7½—9½ km, czyli nie sięgających nośności ciężkich dział 38 cm „Queen Elisabeth“. Forty te skupione były w 3 wyżej wspomnianych punktach oraz koło Cap Kephez. Jak z tego widać,



Seddul-Bahr — skutki celnego strzału działa 38 cm.

nieprzyjaciel, o ile sforsował wejście do cieśniny, miał później drogę wolną aż do Cap Kephez. Tu zaczynała się główna grupa fortyfikacyj, po zniesieniu których przejazd przez resztę cieśniny nie natrafiał na większe trudności. Po rozpoczęciu wojny zabrali się wszakże Turcy a raczej Niemcy do bardzo energicznej pracy nad wzmocnieniem obronności cieśniny. Kierowali temi pracami admirał Usedom i pułk. Weber. Wzmocniono przedewszystkiem centralną część cieśniny, najbardziej obronną z natury, a to przez pola minowe (400 min), sieci przeciw łodziom podwodnym i rury torpedowe, umieszczone przy brzegach. Osobne lekkie baterje miały ostrzeliwać poławiacze min, któreby chciały torować drogę flocie nieprzyjacielskiej. Mniej stosunkowo zrobiono dla wzmocnienia fortyfikacyj lądowych, które otrzymały jednak 78 nowych dział. Obydwie armje tureckie pozostawały dalej wpobliżu stolicy. Na półwysep Gallipoli wysunięto tylko jeden, III-ci, korpus turecki pod dowództwem Essada-paszy. Jedną z jego trzech dywizyj (19-tą) dowodził ówczesny podpułkownik Mustafa-Kemal-bej.

W tych warunkach rozpoczęły się zapasy o Dardanele; dla przebiegu ich najbardziej charakterystyczne są słowa marszałka Robertsona, który we wspomnieniach swych stwierdza, że „gabinet angielski dążył do zajęcia Konstantynopola, nie mając należytego pojęcia o znaczeniu tego zadania, że oddawał się błędnej nadziei, że może ono być rozwiązane przez samą flotę i że ani ze strony marynarki, ani ze strony armji lądowej nie wskazano z odpowiednim naciskiem na ten błąd, w czasie, kiedy jeszcze nie było za późno". Istotnie, wiceadmirał Carden, dowodzący flotą sprzymierzonych, wiedział o Dardanelach — jak stwierdza francuski historyk tych działań — tyle, co mógł wyczytać z mapy i co mu o fortyfikacjach powiedziała dawna misja angielska w Turcji. Bardzo niewiele wiedziano o minach i nowych fortyfikacjach, mimo że flota angielska, zająwszy zaraz na początku wojny grecką wyspę Lemnos, jako swą bazę operacyjną, obserwowała stale cieśniny. Lotnictwo morskie na ówczesnym swym poziomie bardzo niewiele dopomóc mogło w wywiadzie. Dowódca angielski uważał więc, że osiągnie swój cel dość prosto, a to przez zestrzelenie najpierw przez artylerję swej floty fortów u wejścia, oczyszczenie z min najbliższej strefy cieśniny, zniszczenie następnie drugiej linji fortów, i liczył, że, posuwając się w ten sposób przez linje fortyfikacyj i pola minowe, przebrnie przez cieśninę i będzie mógł uderzyć na Konstantynopol.

W drugiej połowie lutego przystąpił admirał Carden do realizacji swego planu, a pierwsze tygodnie walki zdawały się zapowiadać mu sukces. Dnia 19 lutego otwarły trzy dywizje pancerników angielskich i francuskich ogień na forty tureckie, broniące



Wybuch miny.

wejścia do cieśniny. Tych fortów zewnętrznych było 4; dwa po stronie europejskiej: Seddul-Bahr i Helles, dwa po stronie azjatyckiej: Kum-Kale i Orkanie. Liczyły one razem 19 dział przeważnie 23—28 cm, z których atoli tylko 2 działa 23 cm miały nośność 10 km, reszta 6—8 km. Przeciw nim walczyło 178 dział floty nieprzyjacielskiej, przewyższających je tak kalibrem, jak nośnością. Mimo to pierwszy dzień walki nie wydał rezultatu; forty tureckie na dalekonośny ogień nie odpowiadały, gdy jednak część statków nieprzyjacielskich zbliżyła się na 5.000 m, podjęły walkę. W sześć dni później, 25 lutego, ponowił admirał Carden atak, tym razem znacznie skuteczniej. Artylerja angielska i francuska „wstrzelały się“ już teraz w forty, których działa milknęły jedno po drugiem. Cztery forty zewnętrzne padły. Turcy opuścili zestrzelane fortyfikacje, Anglicy zaś przystąpili w następnych dniach do oczyszczania z min wejścia do cieśniny. Małe oddziałki marynarzy, wysadzone na ląd, niszczyły doreszty opuszczone forty. W ten sposób do 2 marca oczyścił sobie adm. Carden drogę aż po Cap Kephez, gdzie zaczynała się główna strefa fortyfikacyj, składająca się z 10 fortów i licznych bateryj; jednocześnie zawiadomił on ministra marynarki, że przy sprzyjającej pogodzie spodziewa się w ciągu 14 dni przełamać fortyfikacje i dotrzeć do morza Marmara.

Obliczenie to okazało się najzupełniej zawodne. Dalsze postępy floty sprzymierzonych opóźniać zaczęła zarówno pogoda, jak i coraz zaciętszy opór Turków. Przedewszystkiem z chwilą wjazdu w cieśniny okazało się, że pancerniki sprzymierzonych nie będą mogły prowadzić bezpiecznego bombardowania fortyfikacyj tureckich z wielkiej odległości, gdyż musiały się do nich zbliżyć w strefę nośności ich armat; ale co więcej, że nie mogą prowadzić ognia, stojąc na kotwicy, co podnosiło bardzo celność strzałów, ale że muszą być w nieustannym ruchu, jeśli nie chcą być celem stałym, do którego działa tureckie biły jak do tarczy. Strzelanie w ruchu okrętu zmniejszało ogromnie precyzyjność strzałów i uniemożliwiało celne strzały w same działa, któremi 25 lutego tak rychło zmuszono forty zewnętrzne do milczenia. Przy wielkiem zużyciu amunicji rezultaty były niewielkie. Lekkie baterje tureckie uniemożliwiały pracę poławiaczom min, a bez usunięcia min posuwanie się naprzód było niemożliwe. Niewiele zmieniło sytuację przesunięcie potężnej „Queen Elisabeth“ poza cieśninę, na zachodnią stronę półwyspu Gallipoli; stamtąd z pod Gaba Tepe ostrzeliwała ona ogniem przerzutowym, poprzez półwysep, znane nam

fortyfikacje nad najwęższemi miejscami cieśniny. Wynik tych wszystkich akcyj w ciągu pierwszych kilkunastu dni marca streszczał się w zmuszeniu do milczenia dwu fortów Dardanos i Ehrenkieny, broniących Cap Kephez. Czy były naprawdę zniszczone, trudno było sprawdzić. Próby lądowania nawet pod Kum Kale odpierali bowiem Turcy bardzo energicznie.



Okręt linjowy „Queen Elisabeth", 27.000 ton, szybkość 21 mil m., 10 dział 30·5 cm., 12 dział 15·2 cm.

W Londynie zapanowało zdenerwowanie; widoczne było, że cała akcja utknęła, co uważano za dotkliwe nietylko ze względu na *prestige* floty angielskiej, ale i na sytuację Rosji, liczącej na rychłe otwarcie cieśnin dla transportów broni i amunicji. Admiralicja zaczęła napierać na Cardena, ażeby zdecydował się na energiczny atak, zalecając zwłaszcza przełamanie pozycyj koło Czanak, chociażby to miało pociągnąć poważniejsze straty w okrętach. Carden, przyjmując formalnie te polecenia, ustąpił jednakże jako chory w przeddzień przygotowanego ataku a dowództwo po nim objął dotychczasowy zastępca, wiceadmirał de Robeck, zdecydowany na bardzo energiczne poprowadzenie akcji.



Wice-admirał sir John de Robeck, dowódca floty sprzymierzonych, atakującej cieśniny.

Dnia 18 marca nastąpił wielki atak flot sprzymierzonych, mający otworzyć im drogę przez cieśninę; prowadziło go 14 pancerników i krążowników pancernych angielskich i 4 francuskie. Pierwszą linję stanowiło 6 wielkich statków angielskich pod dowództwem de Robecka, które miały za zadanie podjęcie bombardowania na wielką odległość, za niemi podążała druga linja, złożona z 4 statków francuskich, przeznaczonych do walki na bliski dystans, i 2 angielskich do ochrony poławiaczy min; reszta stanowiła rezerwę. Akcję popierały jednostki pomocnicze i 40 aeroplanów. Plan akcji Robecka opierał się na założeniu, że pancerniki prowadzić będą bombardowanie z wód oczyszczonych z min i że wobec swej wyższości artyleryjskiej nie będą narażone na poważniejsze niebezpieczeństwo.

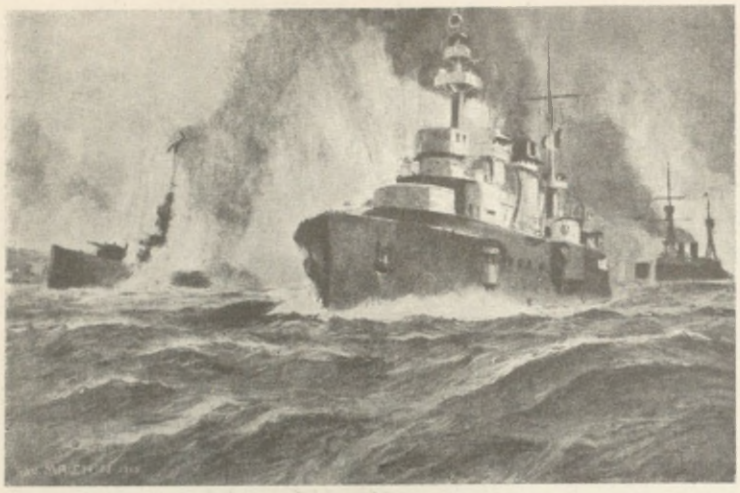

Bitwa w cieśninie Dardanelskiej 18. III. 1915 wedle obrazu Malchina. W środku pancernik francuski „Gaulois", za nim angielski „Agamemnon". Wdali tonący „Bouvet".

Rachuba ta okazała się błędna. O godz. 10½ rano rozpoczęło 6 pancerników angielskich, a od 12½ i 4 pancerniki francuskie energiczny ogień na fortyfikacje Kilid-Bahr i Czanak, bronione przez 18 dział ciężkich; o 2-giej wprowadzono w bój trzecią linję rezerwową, lecz nie wyrównało to strat, jakie poniosły walczące dywizje. Forty tureckie odpowiadały słabo na bombardowanie z wielkiej odległości, ale gdy dywizja francuska zbliżyła się ku nim, rozpoczęły gwałtowny i bardzo celny ogień.

Pod działaniem tego ognia, a jeszcze bardziej pod działaniem min, bitwa poczęła przybierać dla atakujących flot obrót fatalny. Okazało się, że Turcy na oczyszczonej z min przestrzeni zdołali niepostrzeżenie założyć nowe miny. Kiedy bowiem po południu luzowano dywizję francuską przez dywizję rezerwową, jeden z jej pancerników „Bouvet" najechał na taką właśnie nowozałożoną minę i po potężnej eksplozji zatonął w ciągu 4 minut, drugi zaś „Gaulois" został przez minę tak ciężko uszkodzony, że z trudnością wraz z 2-ma pozostałemi a uszkodzonemi przez ogień artyleryjski pancernikami dobił do Tenedos, wycofując się z walki. Jeszcze cięższe były straty floty angielskiej, która z początku nie orjentowała się w niebezpieczeństwie, grożącem jej od min. Dopiero gdy o godz. 4-tej po południu wspaniały „Inflexible" wskutek eksplozji miny stał się niezdolny do walki, a w kilka minut później zatonął „Irresistible" i śpieszący mu na pomoc „Ocean", wydał de Robeck rozkaz do odwrotu pozostałym statkom z poważnie uszkodzonym „Agamemnonem". Rozkaz ten wydany został w chwili, gdy Turkom pozostało tylko po kilka nabojów na działo.

Dzień kończył się zatem klęską flot sprzymierzonych. Na 18 wielkich jednostek bojowych 3 poszły na dno, 4 były niezdolne do walki. Najdotkliwsze były straty floty angielskiej, tracącej nowe i doskonale uzbrojone jednostki bojowe. Sforsowanie Dardanelów okazało się niemożliwe, a opanowanie cieśnin przy pomocy samej floty niewykonalne. Anglja mimo to nie mogła porzucić raz zaczętego, choć tak nieszczęśliwie, przedsięwzięcia pod grozą zachwiania całego swego prestiżu u ludów Wschodu. Konsekwencją tego była decyzja użycia wojsk lądowych, mających pierwotnie służyć do akcji lądowej już po sforsowaniu cieśnin, do zdobywania samego półwyspu Gallipoli i torowania w ten sposób od strony lądu drogi flocie, która sama otworzyć jej sobie nie potrafiła. Konieczność odpowiednich przygotowań spowodowała oczywiście kilkutygodniową zwłokę w operacjach.

Podstawą ich był niewielki, bo 12.000 korpus gen. Hamiltona, zgromadzony na wyspie Lemnos, dla poparcia działania floty. Teraz, gdy istotnie zadanie przeszło na barki wojsk lądowych, należało go silnie pomnożyć. Potrzebne w tym celu siły gromadzono

w Egipcie, transportując je następnie stamtąd na wyspy Imbros i Lemnos; w znacznej części były to siły kolonjalne, które trudno było użyć na froncie francuskim. W ciągu miesiąca, bo do 23 kwietnia, ukończył Hamilton koncentrację swej armji, składającej się z 5 dywizyj: 29-tej dyw. angielskiej, korpusu australijskiego w sile 2 dywizyj, angielskiej dywizji morskiej, a wreszcie silnej dywizji kolonjalnej francuskiej. Razem dawało to 80.000 ludzi i 178 dział, nie licząc wspierającej akcję ciężkiej artylerji floty. Turcy w przewidywaniu ataku lądowego poczęli już w końcu marca formować nową armję 5-tą, której dowództwo objął gen. Liman v. Sanders przy pomocy sztabowców niemieckich, z których wielu sprawowało wyższe dowództwa. Do armji tej przeznaczył Enwer-pasza z dwu armij: 1-szej i 2-giej, zgromadzonych nad cieśninami, 6 dywizyj, liczących razem około 60.000 ludzi. Dwie z nich, stanowiące korpus 15-ty, pod dowództwem niemieckiego pułkownika Webera obsadziły brzeg azjatycki u wyjścia z cieśnin, koło Kum Kale (na północ od ruin Troi); dwie, stanowiące 3-ci korpus pod dowództwem Essada-paszy, zgrupowane były w południowej części półwyspu Gallipoli, dwie dalej na północ jako rezerwa. Jedną z nich dowodził późniejszy naczelnik państwa tureckiego, Mustafa Kemal-bej. Przyczyną, dla której Turcy przeznaczyli na obronę Dardanelów stosunkowo niezbyt wielkie siły, trzymając resztę 1-szej i 2-giej armji (11 dywizyj) w okolicy Konstantynopola, było przekonanie ich, że jednocześnie z atakiem angielsko-francuskim na Dardanele rozpocznie się analogiczny atak rosyjski, zmierzający do wysadzenia silnej armji lądowej, złożonej z wojsk, gromadzonych w okolicy Odesy na wybrzeżu Turcji, z zagrożeniem bezpośredniem stolicy. Niebezpieczeństwa tego, jak

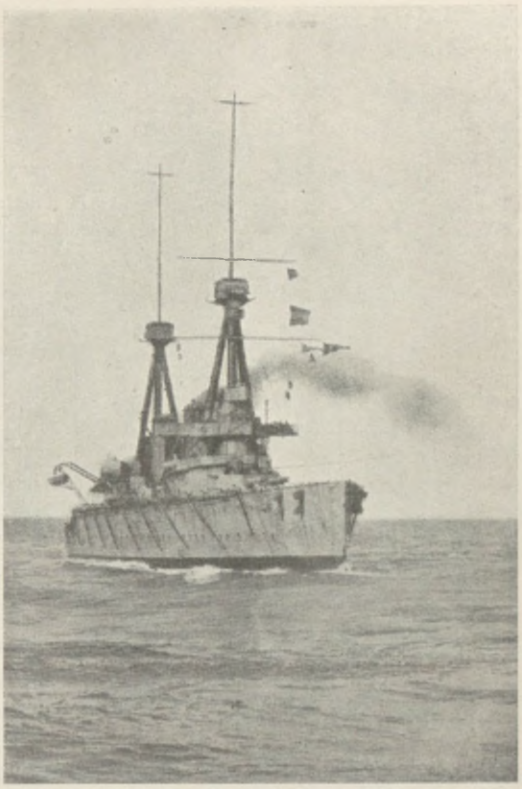

Krążownik pancerny „Inflexible", 17.250 tonn, 26 mil m. szybkości, 8 dział 30·5 cm., 16 dział 10·2 cm.



Wrak krążownika pancernego „Irresistible".



Sir Ian Hamilton, dowódca wojsk angielskich na Gallipoli.

się wnet okazało, nie potrzebowali się Turcy obawiać. Rosja ani wówczas, ani tem bardziej po Gorlicach, nie doprowadziła do skutku tego rodzaju przedsięwzięcia i, mając w kieszeni zobowiązanie sprzymierzeńców, że jej oddadzą Konstantynopol, pozwalała ich wojskom krwawić się całemi miesiącami dla osiągnięcia tego celu i dla dania jej odsieczy.

Po ukończeniu przygotowań, armja sprzymierzonych rozpoczęła 25 kwietnia atak na Dardanele od strony lądu. Generał Hamilton, dowódca bardzo zdecydowany i uparty, postanowił skierować główny atak na południowy skrawek półwyspu, około Cap Helles i Seddul Bahr, i powierzył to zadanie najlepszej swej jednostce, 29-tej dywizji angielskiej, wspartej w razie potrzeby przez dywizję morską. Zadaniem jej było opanować masyw Kritia (Alczi-Tepe), dominujący nad tą częścią półwyspu. Dywizje australijskie atakować miały półwysep od strony zachodniej, od Gaba Tepe, dla wywołania dywersji i związania sił tureckich. Ewentualne ich postępy miały ułatwić grupie atakującej od Cap Helles sforsowanie linji Kilid Bahr, a więc i wejścia do cieśnin. Dywizję francuską rzucono na brzeg azjatycki, by przez wyparcie zgromadzonych tam sił tureckich uniemożliwiła flankowanie głównej grupy atakującej. O świcie 200 prawie okrętów wojennych i transportowych zbliżyło się do wyznaczonych punktów z wojskami, przeznaczonemi do lądowania. Artylerja floty zasypywała te punkty gradem ognia i żelaza. Po dłuższem przygotowaniu artyleryjskiem, kiedy zdawało się, że wszystko, co mogło stawiać opór, zostało zdruzgotane, rozpoczęło się lądowanie. Okupiono je bardzo ciężkiemi stratami. Brnące w płytkiej, przybrzeżnej wodzie szeregi trafiały na rozciągnięte pod wodą druty kolczaste, jednocześnie zaś z załomów skał odezwał się grzechot karabinów maszynowych oddziałów tureckich, które z niezmierną ofiarnością przetrwały ogień huraganowy artylerji floty i kosiły teraz dotkliwie atakującego nieprzyjaciela. Mimo to po całodziennych walkach udało się sprzymierzonym utrzymać się na wszystkich trzech wyznaczonych miejscach lądowania.

Rezultat ten jednak nie uprawniał do zbyt różowych nadziei. Próba wzięcia półwyspu szturmem, jak twierdzy, nie powiodła się. Lądujący zdobyli maleńkie skrawki i mogli być każdej chwili wrzuceni do morza. Zaczęły się zacięte walki o rozszerzenie tych zdobytych pozycyj, które na samym półwyspie zostały uwieńczone powodzeniem. Dywizja francuska, która wylądowała po stronie azjatyckiej, pod Kum Kale, została po czterech dniach walk, 29 kwietnia, wyparta przez korpus Webera, którego znaczną część mógł teraz Liman v. Sanders użyć na półwyspie. Tutaj jednakże Anglicy, mimo bardzo ciężkich strat, nie dali się wyprzeć, ale nawet poczynili w pierwszych dniach po wylądowaniu pewne postępy. Grupa południowa, atakująca od Cap Helles, usadowiła się tam mocno i do 30 kwietnia posunęła się na 3 ½ km od tego przylądka. W pierwszych pięciu dniach maja posunęła się jeszcze na dalszy kilometr, ale tu już na całe tygodnie została

zatrzymana przez wojska tureckie, nad któremi objął dowództwo Weber. Podobnie było z akcją Australijczyków, którzy usadowili się koło Ariburnu. Enwer-pasza, zorjentowawszy się, że atak rosyjski nie grozi Konstantynopolowi, przesunął stamtąd 3 dalsze dywizje do armji 5-tej, polecając jej „wrzucić“ przeciwników do morza. Akcja ta nie powiodła się, bo i Anglicy otrzymali posiłki i około połowy maja zaczęła się na półwyspie długomiesięczna i niezmiernie kosztowna wojna pozycyjna. Już pierwsze 10 dni kosztowały sprzymierzonych 26.000 ludzi, czyli ⅓ korpusu ekspedycyjnego; najcięższe straty (65% składu) poniosła dywizja francuska. Straty tureckie nie były stosunkowo mniejsze.



Lądowanie Anglików koło Seddul Bahr.

Okres walk pozycyjnych na półwyspie Gallipoli, który zaczął się w połowie maja, cechowały wysiłki z obu stron do wzmożenia swych efektywów. Siły sprzymierzonych wzrosły do 10 dywizyj, liczących 155.000 ludzi, siły tureckie do 14 dywizyj, ale bardzo szczupłych, bo liczących tylko 120.000. Zaopatrzenie wojsk koalicyjnych, zarówno w amunicję, jak w żywność i wodę, stawało się jednak coraz trudniejsze, wobec pojawienia się w cieśninach łodzi podwodnych niemieckich. O obecności ich przekonała się flota angielska w dniu 25 maja, kiedy łódź podwodna U. 51, która dostała się świeżo przez cieśninę Gibraltarską i morze Śródziemne na teren walk, storpedowała na wysokości Ariburnu potężny pancernik angielski „Triumph“; statek, panujący swemi 25-cm działami nad artylerją turecką, poszedł na dno. Admirał Robeck ściągnął wobec tego statki linjowe nowszego typu z „Queen Elisabeth“ do portów na wyspach, nie chcąc ich narażać na katastrofę, i postanowił używać jedynie starszych pancerników, jako pływających bateryj do wspomagania wojsk, walczących na półwyspie. Niebawem jednakże trzeba było i tę akcję zarzucić, bo już 27 maja poszedł na dno ugodzony torpedą 15.000-tonnowy pancernik „Majestic“. Flota angielska musiała zawiesić współdziałanie z armją lądową, co osłabiło bardzo akcję tej armji, choć jej nie przerwało. W ciągu miesięcznych walk osadził bowiem Hamilton już dość silną artylerję lądową na półwyspie. Posuwanie się wszakże sprzymierzonych było prawie że niemożliwe. W ciągu prawie 2½ miesiąca, od 5 maja do 15 lipca, grupa południowa posunęła się o dalsze 1½ km w stronę Kritia, z którego Turcy nadal dominowali nad pozycjami przeciwników.

Niepowodzenie angielskie na półwyspie Gallipoli, podobnie jak i bezowocna ofensywa flandryjska, miały bardzo doniosłe skutki polityczne. Opinja publiczna poczęła się zwracać zarówno przeciw ministrowi wojny Kitchenerowi, jak pierwszemu lordowi admiralicji Churchillowi. Ostry konflikt pomiędzy nim a admirałem Fisherem, zmie-

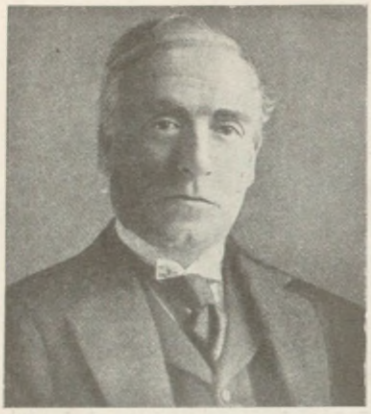

Herbert Henry Asquith.

rzającym do obalenia ministra, skończył się wprawdzie dymisją Fishera, ale niebawem potem pod presją konserwatystów, oraz Lloyda George'a, Asquith musiał przystąpić (18 maja) do rekonstrukcji gabinetu: zasiedli w nim obok liberałów konserwatyści oraz przedstawiciel partji pracy, co nadało gabinetowi charakter rządu narodowego. Kitchenera, mimo niezadowolenia z jego metod postępowania, utrzymano na stanowisku ministra, licząc się z jego wielkim autorytetem; ofiarą niepowodzeń na Gallipoli padł Churchill, który pozostał w gabinecie, ale portfel swój oddać musiał Balfourowi. Nowy rząd wszakże zdecydował się mimo wszystko prowadzić dalej akcję na Gallipoli, wychodząc z założenia, że cofnięcie się naraziłoby *prestige* Anglji, a dalsza akcja wiąże Turków i nie dozwala im na ofensywne przedsięwzięcia nad kanałem Sueskim i w Mezopotamji.

Tymczasem ofensywa państw centralnych przeciw Rosji postępowała nieustannie naprzód, po wzięciu Lwowa zbliżała się ona pod Warszawę. By uczynić jeszcze jedną próbę pomocy naciśniętemu sprzymierzeńcowi, skoro ataki na froncie zachodnim zawodziły, przygotowali sprzymierzeni jeszcze jedną na szerokie rozmiary zakrojoną akcję na Gallipoli, a to w początkach sierpnia 1915 r. Chodziło wreszcie o osiągnięcie decyzji i z tego jeszcze względu, że w walkach pozycyjnych wykruszały się spore siły wojsk atakujących. Wiedziano też o tem, że wojska tureckie walczą z coraz to większemi trudnościami amunicyjnemi; dowóz Dunajem stawał się niemożliwy, instruktorzy niemieccy z największym trudem organizowali fabrykację dosyć lichej amunicji.

W końcu lipca Hamilton otrzymał dalsze 5 dywizyj, wzmacniając swe osłabione szeregi znów do 157.000 (w tem 30.000 Francuzów), i postanowił, wobec trudności spotykanych pod Kritia, skierować główny wysiłek na odcinek Anaforta, z zatoki Suvla, na północ od dotychczasowych pozycyj angielskich pod Ariburnu. Dosyć znaczna równina, otaczająca zatokę, miała ułatwić lądowanie, a sukces, odniesiony w tem miejscu, choćby nie był doprowadził na drugą stronę półwyspu, mógł łatwo zagrozić tyłom wojsk tureckich, walczących pod Kritia, i zmusić je do opróżnienia południowej części półwyspu.

W dniu 6 sierpnia rozpoczęli sprzymierzeni ofensywę, atakując z dotychcza-

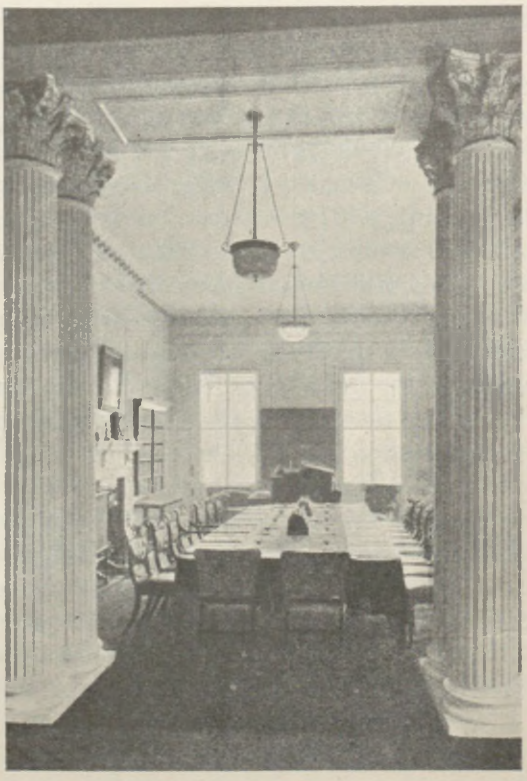

Sala posiedzeń w siedzibie premjera angielskiego na Downing Street.



Okopy tureckie na półwyspie Gallipoli.

sowych pozycyj i demonstrując w kilku punktach, by tem energiczniej przeprowadzić lądowanie w zatoce Suvla. Tutaj gen. Birdwood otrzymał, jako wzmocnienie trzech walczących dotąd koło Ariburnu dywizyj, 2 nowe, przenoszone nocami niepostrzeżenie, tak, że zaskoczenie Turków było zupełne. Uderzeniu jego dywizyj w kierunku dominujących nad równiną wzgórz Saribair towarzyszyła akcja dalej na północ wysadzonego 9-go korpusu angielskiego gen. Stopforda, który zepchnął z łatwością słabe siły tureckie, ale mimo ogromnej przewagi (27.000 przeciw 3.000 Turków majora Willmera) postępował tak wolno, że Turcy zdołali przerzucić tam potrzebne rezerwy; 8 sierpnia docierali Anglicy do Anaforta, lecz już następnego dnia kontrofensywa XVI korpusu tureckiego, dowodzonego przez Mustafę Kemala, zepchnęła ich zpowrotem ze wzgórz, na które się wdzierali, na nizinę. Dalsze kilkotygodniowe walki nie przyniosły już zmiany, mimo usunięcia przez gen. Hamiltona dowódcy 9 korpusu i zastąpienia go energiczniejszym dowódcą w osobie gen. de Lisle. Straty atakujących były ogromne: 47.000 ludzi, a więc ⅓ armji ekspedycyjnej. Rezultat był minimalny, bo niewielkie tylko rozszerzenie pozycji koło Ariburnu. Walki sierpniowe przesądziły losy ekspedycji na Gallipoli, bardzo kosztownej, a nieprzynoszącej żadnych pozytywnych rezultatów. Jeszcze przed ofensywą austro-niemiecką na Serbję, która przypieczętowała ostatecznie jej losy, zaczęli sprzymierzeni myśleć o zwinięciu ekspedycji gallipolitańskiej, zarzucając powzięty plan wysłania do Gallipoli gen. Sarraila z korpusem ekspedycyjnym francuskim. Wprawdzie gen. Hamilton prowadził jeszcze dalej ataki, którym przyświecała jedyna już wówczas myśl, że rosnący ciągle brak amunicji u Turków sprowadzi kryzys przedtem, zanim wojska państw centralnych przebiją sobie drogę przez Serbję, lecz niemniej Kitchener odmówił mu nowych posiłków, żądanych przezeń w wysokości 50.000. Odwołanie gen. Hamiltona w październiku 1915 r. i nominacja nowego dowódcy ekspedycji gallipolitańskiej, gen. Monro, były już tylko raczej wstępem do ostatecznej jej likwidacji. Zdecydował o niej Kitchener, który w listopadzie przybył osobiście na miejsce. Wobec pokonania Serbji spodziewać się można było lada moment ofensywy Turków, wzmocnionych teraz przez dowóz amunicji i ciężkiej artylerji. Postanowiono więc usunąć się z pod ciosu i opróżnić Gallipoli, co jednak łatwe nie było i grozić mogło zniszczeniem wycofującej się armji. Dokonano ewakuacji w dwu etapach. W nocy z 19 na 20 grudnia, korzystając z gęstej mgły, opróżnili Anglicy odcinek koło zatoki Suvla i Ariburnu, pozostawiając jednak cały sprzęt wojenny i obóz, którego nie można było usunąć bez zwrócenia uwagi Turków. Niedługo potem w nocy z 8 na 9 stycznia 1916 r. opróżnili sprzymierzeni pozycje w południowej części półwyspu, koło Cap Helles. „Taki był koniec ekspedycji dardanelskiej — pisze marszałek Robertson — była ona wspaniałym przykładem męstwa i wytrwałości wojsk, a smutnym objawem złego kierownictwa oraz opóźnień

i wahań w miarodajnych miejscach w Londynie". Istotnie, wojska korpusu ekspedycyjnego, walczące w nader ciężkich warunkach, biły się doskonale, ale ku zdumieniu swojemu i swoich dowódców spotkały się z oporem i męstwem przeciwnika, jakiego się nie spodziewano. Nie poznawano wprost Turków, tak łatwych — zdawało się — do pokonania po przykładach na Kaukazie i na półwyspie Sueskim, a którzy teraz bronili się doskonale, mimo przewagi tak liczebnej, jak artyleryjskiej przeciwników. Niejedno zawdzięczali oni kierownictwu niemieckiemu, niemniej jednak walki gallipolitańskie podniosły prestiż Turcji w tym samym stopniu, w jakim osłabiły one powagę ich przeciwników na wschodzie; sułtan Mehmed V przybrał zaszczytny przydomek zwycięzcy „Ghazi".

Walki o Gallipoli, rozgrywające się na bardzo niewielkich frontach, 5—15 km, należą do najkrwawszych, jakie stoczono w ciągu wojny światowej. Na przestrzeni tych 20 km frontu straciły obydwie strony w ciągu 8 miesięcy walk prawie pół miljona ludzi, w tem zgórą 100.000 zabitych. Na 550.000 wojsk sprzymierzonych (470.000 wojsk angielskich i 80.000 francuskich), jakie w tym czasie użyto kolejno na półwyspie Gallipoli, stracili oni 146.000 (119.000 Anglików i 27.000 Francuzów) w zabitych, rannych i zaginionych, a 120.000 (w tem 20.000 Francuzów) w chorych; razem zatem blisko 270.000, czyli połowę rozmieszczonych tam wojsk. Straty tureckie dochodziły do 218.000, w tem 66.000 zabitych, i były cyfrowo i procentowo nieco mniejsze. Okupiono jednak niemi obronę stolicy i drogi do morza Czarnego, decydując w dużej mierze, jeśli nie o klęsce Rosji, to o jej rozmiarach. Zdobycie Dardanelów i danie Rosji „odsieczy" zmieniłoby było niewątpliwie nietylko bieg wypadków na froncie rosyjskim, ale i w całej wojnie. W tem leżała doniosłość obrony Dardanelów, ale tem też tłumaczyć należy i akcję sprzymierzonych, krytykowaną zarówno wówczas, jak później, z powodu pośpiechu i złego przygotowania, jakiemi zgrzeszyli zarówno Churchill, jak i Kitchener. Tłumaczyć się mogli tem, że tylko bardzo pośpieszne przeprowadzenie tego ryzykownego przedsięwzięcia mogło uratować Rosję przed klęską, którą w Anglji dość wcześnie, jak widzieliśmy, przewidywano, ale przeciw której nie zdołano znaleźć przy ówczesnych siłach środków zaradczych.

Znaczenie odcięcia Rosji od sprzymierzeńców uwydatnił silnie i rozwój wypadków w latach następnych, gdy po złamaniu Serbji przez państwa centralne straciła widoki wszelka akcja przebicia się z morza Śródziemnego na morze Czarne. Wielka ofensywa na Serbję w jesieni 1915 r. miała też swoje główne przyczyny nie w tendencjach, jakie ożywiały Austro-Węgry przy tak fatalnie zakończonych ich akcjach z r. 1914, ile w obawach Niemiec, że osamotniona Turcja nie wytrzyma naporu i runie, a przez to podkopie wyniki kampanji na froncie rosyjskim z r. 1915, osiągnięte tak trudno. Łączyły się z tem i obawy o możliwy sukces Włoch i wtargnięcie Włochów do południowych ziem monarchji, podanie ręki Serbom, co byłoby z pewnością pociągnęło wówczas na stronę koalicji nietylko Rumunję, ale zapewne i Bułgarję. Obawa o Turcję, chęć utrzymania odcięcia Rosji oraz dążenie do zabezpieczenia południowej flanki mo-

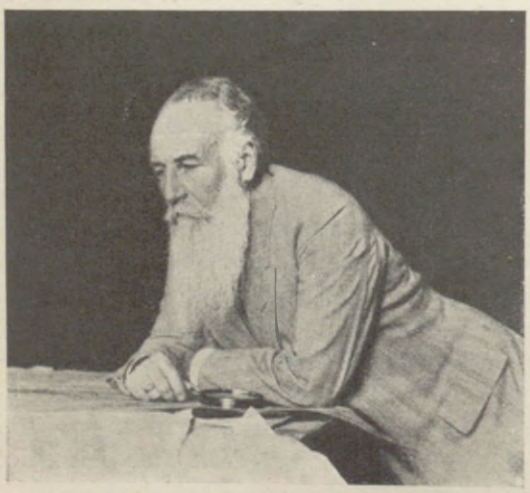

Mikołaj Pašić, premjer serbski.

narchji habsburskiej — to były przyczyny, które w ciągu długich miesięcy 1915 r. powodowały Falkenhayna do przynaglania ofensywy na Serbję. „Gdyby zachodni front niemiecki nie zdołał się utrzymać — pisze on — lub gdyby nie udało się utrzymać w swej mocy Dardanelów, wówczas wszelkie powodzenia wobec Rosji byłyby bezwartościowe".

Cokolwiek można było powiedzieć o ofensywach Potiorka, to jedno trzeba stwierdzić, że położyły one kres wszelkim nowym akcjom ofensywnym Serbów przeciw Austro-Węgrom. Rezultat ten był przez Austro-Węgry aż nazbyt drogo okupiony, ale ostatecznie pozwalał im przez szereg krytycznych miesięcy 1915 r., w czasie ofensyw zimowych rosyjskich i po wystąpieniu Włoch, wyciągać z frontu serbskiego rezerwy i trzymać go stosunkowo bardzo słabemi siłami. Nauczeni, ale i wyczerpani walkami 1914 r., Serbowie nie dali się pociągnąć do ofensywy ani wezwaniem Rosji, ani państw zachodnich, żywiących nadzieję, że akcja włoska i serbska podadzą sobie ręce. Tłumaczyli się trudnościami naturalnemi (wezbraniem rzek) i niebezpieczeństwem ze strony Bułgarji; w istocie prócz obawy ryzyka wchodziła w grę nieufność wobec Włoch i obawa, że w razie zwycięstwa, jako silniejsi, zagarną wybrzeża Adrjatyku. Trzeba i to wziąć pod uwagę, że zima po odparciu nieprzyjaciela zastawała armję serbską w ogromnie ciężkich warunkach. Brak amunicji i sprzętu wojennego w odciętym niemal od sprzymierzeńców kraju w pewnej tylko mierze złagodzony został pomocą, nadsyłaną przez nich drogami okrężnemi. Rosja Dunajem przesłała 120.000 karabinów, mimo dotkliwych braków, jakie w tej mierze cierpiała sama, oraz 50.000 kożuchów; przez Saloniki nadeszło 500 wagonów mąki, przysłanych przez Anglików z Egiptu, oraz pewna ilość amunicji od Francji, która wysłała nadto około 100 lekarzy i materjał sanitarny dla podjęcia walki z epidemjami (tyfus i cholera), głównym w tej chwili wrogiem Serbji. „Armja serbska — pisze Larcher — przebyła zimę w krańcowym niedostatku. Brakowało rzeczy najpotrzebniejszych, ciepłych ubrań, lekarstw i żywności. Szerzył się tyfus; w kwietniu 1915 r. było w szpitalach 48.000 ludzi. Straty ogólne sięgały 180.000 ludzi. Małe państwo, słabe, biedne i odosobnione, zachowywało swą energję, lecz ryzykowało utratę swego znaczenia jako czynnika militarnego".



Ferdynand I, król bułgarski.

Ta słabość wojsk serbskich ułatwiała kolejne wycofywanie z frontu serbskiego znajdujących się tam po ofensywie grudniowej korpusów: z pięciu wycofano w ciągu stycznia i lutego trzy (korpus kombinowany XIX, następnie XIII i VIII). Pozostały dwa korpusy XV i XVI, które jednak miały stany tak wypełnione, że łącznie z formacjami pospolitego ruszenia, z których głównie składały się załogi twierdz, liczyły 10 kwiet-



Wasyl Radosławow, premjer bułgarski

nia 234.000 bagnetów. Wybuch wojny z Włochami spowodował przeniesienie przeważnej części wojsk linjowych tych korpusów wraz z dotychczasowym dowódcą sił bałkańskich, arc. Eugenjuszem, na front włoski. Z początkiem maja zostały tam tylko dwie dywizje linjowe, wzmocnione jedną dywizją niemiecką (103-cią), przysłaną dla celów demonstracyjnych, oraz wojska drugiej linji. Dzieliły się one na dwie grupy: gen. kaw. Tersztyansky'ego w Slawonji i Banacie i gen. piech. Sarkotića w Dalmacji, Hercegowinie i Bośni. Liczyły 164 bataljony, 113 bateryj i 13 szwadronów o 162.000 bagnetów, 1.775 szabel i 534 dział (prócz artylerji fortecznej). Z nich jednak tylko 29 bataljonów z 28 baterjami stanowiło grupę operacyjną o 31.000 bagnetów, 680 szabel i 97 dział, reszta uważana była jako załogi twierdz i ubezpieczenia w dość niepewnym w pewnych okolicach kraju. Tylko nakreślonym wyżej stanem armji serbskiej wytłumaczyć można, że siły te wystarczały przez całe lato 1915 r. do zabezpieczenia południowo-wschodniej granicy monarchji habsburskiej. Z chwilą, kiedy nie zabezpieczenie tej granicy i odwet na Serbji stały się, jak widzieliśmy, głównym motywem akcji państw centralnych na Bałkanie, ale gdy stało się nim dążenie do podtrzymania Turcji i „zaszpuntowanie" ostateczne dostępu do Rosji od południa, z tą chwilą podstawowym warunkiem tej akcji musiało być pozyskanie dla siebie innych państw bałkańskich, a przedewszystkiem nieodzowne pozyskanie Bułgarji. Pierwotny plan Falkenhayna, by opanować tylko północno-wschodni kąt Serbji nad Dunajem i zapewnić sobie tą drogą transporty przez Bułgarję do Turcji, okazywał się niewystarczający. Jak widzieliśmy, Bułgarja zachowywała się przez długi czas bardzo wstrzemięźliwie, nie widząc żadnej dla siebie korzyści w angażowaniu się tak po jednej, jak po drugiej stronie. Wystąpienie po stronie państw centralnych po klęsce Austrji w Serbji i uderzeniu na Dardanele było bardzo ryzykowne, opowiedzenie się po stronie koalicji wobec nieustępliwości Serbji i zastrzeżeń Rosji co do Konstantynopola obiecywało tylko wyciąganie kasztanów z ognia na cudzy użytek. Dopiero po zwycięstwie pod Gorlicami, gdy wojska sprzymierzonych zaczęły zbliżać się do Lwowa, poczęła Bułgarja objawiać skłonność do zaangażowania się po stronie mocarstw centralnych, odmiennie zresztą od Rumunji. Rumunja zajmowała i nadal stanowisko odmowne, mimo że Austrja obiecywała jej odstąpienie południowej, przez Rumunów zaludnionej, części Bukowiny. Bułgarja stawiała jednak dość znaczne wymagania: żądała oddania jej Macedonji, a nawet pewnych części dawnej Serbji, na wypadek zaś wejścia w wojnę po stronie koalicji Rumunji lub Grecji, także ziem, zajętych przez nie w pokoju bukareszteńskim i zagwarantowania tego przymierzem na lat 15. Ponadto żądali Bułgarzy oddania im części Tracji tureckiej z Adrjanopolem i linją kolejową, wiodącą do Dedeagacz. Falkenhayn pragnął wyzyskać okazję bułgarską tem bardziej, iż nie tracił nadziei, że ostateczne odcięcie Rosji skłoni ją do pokoju odrębnego jeszcze przed zimą 1915 r. Parł więc do akcji przeciw Serbji i pozyskania Bułgarji znacznie silniej, niż Conrad, który myślał przedewszystkiem o wyzyskaniu zwycięstw nad Rosją, niebardzo ufał Bułgarji i był przeciwny zarówno krępującemu na daleką przyszłość w polityce bałkańskiej przymierzu z nią na lat 15, jak i odstępowaniu Bułgarji zbyt wielu terytorjów serbskich. Niemcy jednakże rozpoczęli już w lipcu rokowania w Sofji przez posła swego ks. Hohenlohe-Langenburga, a niebawem

i akcję pośredniczącą między Turcją a Bułgarją. W końcu lipca zjawił się w głównej kwaterze niemieckiej w Pszczynie pułk. bułgarski Ganczew i w najbliższych tygodniach rokowania potoczyły się, przy jednoczesnych postępach państw centralnych przeciw Rosji, tak szybko, że dnia 6 września konwencja wojskowa pomiędzy Bułgarją a państwami centralnemi była gotowa.



Kalin Neidenow, bułgarski minister wojny.

Zmiany te nie uszły uwagi koalicji, która w ostatnim jeszcze momencie próbowała pozyskać Bułgarję, obiecując jej ustępstwa kosztem Serbji, którą wzamian za to miano odszkodować na Austro-Węgrzech. Rząd serbski zajął jednak wobec tych zabiegów koalicji, podobnie jak poprzednio, stanowisko nieprzejednane, oświadczając, że woli raczej oddać całą Serbję Austrji; wkońcu jednak, ulegając naciskowi i obietnicom sprzymierzeńców, Serbja przez uchwałę skupsztyny wyraziła na to swą zasadniczą zgodę. Bułgarja jednak niedowierzała zarówno tej wymuszonej ustępliwości Serbji, jak i perswazjom Rosji. Zawarty 6 września 1915 r. w Pszczynie układ składał się z przymierza na lat 5, konwencji wojskowej i konwencji dodatkowej, w której Bułgarja uzyskiwała wszystkie żądane kosztem sąsiadów terytorja, tak, jak jednocześnie zawarta umowa turecko-bułgarska zapewniała Bułgarji pożądaną linję kolejową do Dedeagacz z częścią Tracji po prawym brzegu Maricy. Konwencja wojskowa zobowiązywała Niemcy i Austro Węgry do uderzenia na Serbję w ciągu dni 30, każde w 6 dywizyj, Bułgarję zaś w ciągu dni 35 w cztery dywizje, w celu stworzenia bezpośredniej łączności lądowej między obu stronami, jedną dywizją zaś do Macedonji. Siły, z jakiemi wystąpić miała Bułgarja, były niemal równe siłom państw centralnych, bo dywizja bułgarska 3-brygadowa co do ilości piechoty odpowiadała w istocie 2 dywizjom. Kierownictwo wojsk sprzymierzonych miało spoczywać w ręku niemieckiego dowódcy, którym mianowano Mackensena.

Armje te trzeba było jednak stwarzać na nowo, bo w ciągu lata, skutkiem przesunięć, zwłaszcza na front włoski, siły austro-węgierskie stopniały do 120.000 bagnetów, tworzących łańcuch strażniczy i złożonych, z wyjątkiem 47-mej dywizji, strzegącej Cattaro, wyłącznie z formacyj pospolitego ruszenia.

Ze względu na trudności terenowe na granicy Bośni, które tak odbiły się na akcjach Potiorka, postanowiono ograniczyć się do ataku na Serbję z północy oraz ze wschodu od Bułgarji, a na zachodzie od strony Bośni aż po dolną Drinę zadowolić się ugrupowaniami obserwacyjnemi, pozostającemi nadal pod dowództwem gen. Sarkotića. Od dolnej Driny aż po Belgrad skomasowana została 3-cia armja austro-węgierska, złożona jednak w części i z wojsk niemieckich, które zastąpiły dywizje austrjackie, zatrzymane w ostatniej chwili w Galicji dla odparcia ówczesnej (str. 394) ofensywy rosyjskiej. Armja ta pod dowództwem gen. Kövessa składała się z austro-węgierskiego korpusu VIII i XIX i kilku grup osłonowych, razem w sile odpowiadającej 9 dywizjom, oraz z 3 dywizyj niemieckich XXII korpusu rezerwowego, razem więc ze 130 bataljonów, 15 szwadronów i 127 bateryj, liczących 121.000 bagnetów, 1.800 szabel, 501 dział i 16 miotaczy min. Gros jej, około 8 dywizyj, skupione było u ujścia Sawy do Dunaju. Zadaniem jej było sforsowanie przejść pod Belgradem i Kupinowem i uderzenie przez Arandjelovac w kierunku Kragujewaca. Dalej na wschód nad Dunajem aż po Bazias skoncentrowana



Gen. Herman Kövess, dowódca 3-ciej armji austro-węgierskiej.

była nowa 11-ta armja niemiecka pod dowództwem gen. Gallwitza, złożona z korpusu III oraz IV i X korpusów rezerwowych w sile 7 dywizyj, liczących 72 bataljony, 16 szwadronów i 121 bateryj = 65.000 bagnetów, 1.700 szabel, 483 działa. Armja ta po sforsowaniu Dunaju uderzyć miała wgórę Morawy, głównej arterji komunikacyjnej Serbji, i nawiązać kontakt z 1-szą armją bułgarską. Armja ta, pod dowództwem gen.-por. K. Bojadjewa, składała się z czterech silnych dywizyj bułgarskich (104 bataljony, 20 szwadronów, 56 bateryj), rozłożonych od Timoku po Caribrod, z kierunkiem uderzenia ku dolinie Morawy, tak, by odciąć odwrót wojskom serbskim, cofającym się z północy. Te trzy armje, które przeprowadzić miały złamanie Serbów, znajdowały się pod naczelnem dowództwem marsz. Mackensena; łączna ich siła wraz z załogami przyczółków mostowych sięgała: 310 bataljonów, 51 szwadronów i 305 bateryj = 300.000 bagnetów, 4.800 szabel, 1.200 dział. Pozatem grupa Sarkotića, której przypadło także obserwowanie Czarnogóry, bez zadań ofensywnych, miała 47 bataljonów i 36 bateryj = 52.000 bagnetów i 148 dział.

Armja bułgarska, której naczelnym wodzem został mianowany gen. Żekow, a szefem sztabu generalnego generał-major Szostow, zmobilizowała ogółem 11 wzmocnionych dywizyj, które liczyły 240 bataljonów, 44 szwadrony i 198 bateryj, co oznaczało 240.000 bagnetów, 5.700 szabel i 934 działa. Z tych sił jedną dywizję (11-tą) zatrzymano jako rezerwę armji we wnętrzu kraju, dwie dywizje (4-tą i 5-tą) wysunięto, jako obserwacyjne, na granicę rumuńską, a dwie (2-gą i 10-tą) na grecką. Poza wspomnianemi czterema dywizjami armji 1-szej, pozostawały dwie (3 i 7), które jako armję drugą (= 40 bataljonów, 8 szwadronów, 32 baterje) pod dowództwem gen. maj. Todorowa skoncentrowano nad Strumą między Küstendil a Dżumaja; miała ona uderzyć na Macedonję w kierunku doliny Wardaru.

Siły, jakie zatem przeznaczano do uderzenia na Serbję, były potężne: 397 bataljonów, 59 szwadronów i 373 baterje, co dawało okrągło 392.000 bagnetów, 6.000 szabel i 1.500 dział. Serbowie i Czarnogórcy razem przeciwstawić im mogli 288 serbskich i 83 czarnogórskie bataljony, a więc 371 bataljonów, 40 serbskich szwadronów i 812 dział (678 serb. i 134 czarnogórskie). Siły serbskie oceniano na 250.000, w istocie do końca walk wraz z uzupełnieniami wprowadzili oni 340.000 ludzi. Siły Czarnogórców sięgały 50.000. Wojska państw centralnych miały więc bezwzględną przewagę nietylko co do liczby, ale przedewszystkiem co do zaopatrzenia, nad wojskami serbskiemi, których wartość podnosiła chęć zaciętego oporu i trudności terenowe. Niemniej przed klęską wyratować je mogła tylko szybka pomoc wojsk koalicji, która jednakże, jak się okazało, zorganizowała ją za późno. Alarmy serbskie i wezwania pomocy nie trafiały tam po niepowodzeniach dardanelskich na grunt podatny,



Gen. Mikołaj Żekow, naczelny wódz wojs bułgarskich.

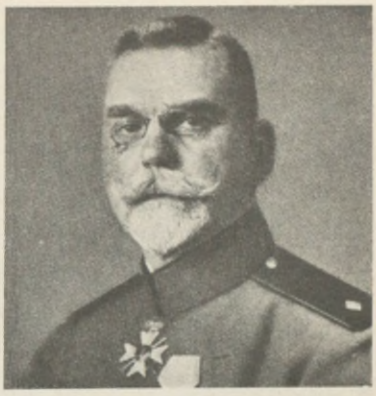

Gen. Konstanty Szostow, szef sztabu generalnego bułgarskiego.

mimo że złamanie Serbji groziło koalicji odcięciem drogi do dolnego Dunaju, którą, choć w skromnej mierze, można było się komunikować z Rosją. Sama zresztą Rosja, łudząc się do ostatka, że Bułgarja nie wystąpi przeciw Serbji i, nie mając zbędnych potemu sił, odmawiała wysadzenia na czarnomorskich wybrzeżach Bułgarji korpusu ekspedycyjnego a zapowiadała tylko demonstrację flotową; odmawiały pomocy Włochy, zajęte nad Isonzo. Ewentualna pomoc Francji i Anglji zależała przedewszystkiem od stanowiska Grecji i od obrotu wypadków w Macedonji. Dowództwo serbskie śledziło też z wielkiem zdenerwowaniem przebieg mobilizacji, zarządzonej w Bułgarji 21 września, na co składał się zarówno antagonizm serbsko-bułgarski, wiodący do tego, że Serbowie woleli Austrjaków niż Bułgarów, jak i obawa, że Bułgarzy odetną Serbję od spodziewanej od morza Egejskiego pomocy. Wtedy to dowództwo serbskie powzięło plan uderzenia na Bułgarję w czasie mobilizacji i poczęło odpowiednio do tego ugrupowywać swe wojska. Złamanie Bułgarji było jednakże możliwe tylko przy wysadzeniu na wybrzeżach trackich i w Salonikach silnego korpusu ekspedycyjnego koalicji. Ta jednak posiłków takich narazie wysłać nie mogła i odradzała Serbji jak najusilniej cały plan antybułgarski, żądając zwrócenia wszystkich wysiłków ku północy. Późniejszy rozwój wypadków dowiódł, że Serbowie trzeźwiej oceniali sytuację, niż koalicja, a zwłaszcza Rosja, która nie traciła nadziei, że w Bułgarji zwycięzą wkońcu prądy rusofilskie ponad głowami króla i rządu. Ultimatum państw koalicji z 4 października, żądające od Bułgarji zerwania z państwami centralnemi, spotkało się z odmową, której skutkiem było zerwanie 5 października stosunków dyplomatycznych tych państw z Bułgarją. Tymczasem wszakże upadła nadzieja pociągnięcia Grecji przeciw państwom centralnym, oparta na świeżem (23 sierpnia) dojściu Venizelosa do władzy, z czem związana była decyzja, powzięta wreszcie z początkiem października przez Francję, by przez Saloniki wysłać na pomoc Serbji armję koalicyjną pod dowództwem gen. Sarraila. Rozpoczęciu lądowania 2 wysłanych tam dywizyj towarzyszył upadek Venizelosa (5 października), po którym Grecja ogłosiła neutralność, choć nie czyniła politycznych trudności wojskom koalicyjnym w dalszej akcji. Wobec zawodu ze strony Grecji trzeba ją było wszakże poważnie wzmocnić, co przy ociąganiu się Anglji zajęło sporo czasu. Tymczasem Mackensen rozpoczął atak na Serbję, a w kilka dni potem, 14 października uderzyła na Serbję Bułgarja, otrzymując w dniach następnych wypowiedzenie wojny ze strony państw koalicji. Ostatnia, 20 października, wypowiedziała jej wojnę Rosja.

Odpowiednio do powyższej sytuacji wojskowej i politycznej ułożyło dowództwo serbskie, t. j. naczelny wódz regent ks. Aleksander i szef sztabu wojewoda Putnik, plan obrony Serbji: 1-szą armję wojewody Mišića (3 dywizje i 2 mniejsze grupy), liczącą 58 bataljonów, 4 szwadrony i 112 dział, osadzono w kącie Driny i Sawy aż wpobliże Belgradu, tak, że na nią szedł atak przeważnej części, znacznie od niej silniejszej, armji 3-ciej gen. Kövessa. Armję tę wraz z nią powstrzymywać miała osobna grupa belgradzka pod dowództwem gen. Živkovića, a złożona z 20 bataljonów pospolitego ruszenia, 2 szwadronów i 75 dział. Köveſs miał więc znaczną przewagę (w piechocie 3 : 2, w artylerji 5 : 2). Na wschód od Belgradu naprzeciw armji Gallwitza nad Dunajem znajdowała się



Ks. Aleksander, regent serbski.

3-cia armja serbska, którą dowodził gen. Jurišić-Sturm (2 dywizje i 2 grupy), razem 53 bataljony, 7 szwadronów, 155 dział. Przewaga Niemców w piechocie była więc jak 7:5, w artylerji 3:1. Niewiele tylko zmienić mogła ten stosunek sił stojąca za temi armjami serbskiemi 1 dywizja (II dyw. Timoku, 12 bataljonów, 2 szwadrony, 20 dział), jako rezerwa armji. Na północy zgromadzili tedy Serbowie połowę tylko swych sił: 143 bataljony, 15 szwadronów, 362 działa. Obawa o odcięcie tyłów przez Bułgarów zmuszała ich do skupienia aż 101 bataljonów, 25 szwadronów i 238 dział na granicy bułgarskiej; tutaj naprzeciw 1-szej armji bułgarskiej skoncentrowano grupę armji Timoku pod dowództwem generała Gojkovića (2 dywizje i 1 grupa) = 42 bataljony, 4 szwadrony, 88 dział, a więc dwukrotnie słabszą od Bułgarów. Zrównoważyć to miała interwencja dalej na południe od niej w kierunku Pirot-Caribrod skoncentrowanej po pierwotnych planach ataku na Bułgarję całej 2-giej armji wojewody Stepanovića (4 dywizje), liczącej 59 bataljonów, 21 szwadronów, 150 dział. Była ona nieznacznie silniejsza od przeciwstawionej jej 2-giej armji bułgarskiej (nawet bez zgrupowanych w Macedonji pod wodzą gen. Popovića 31 bataljonów i 54 dział). Ponadto podlegały mu małe grupy, strzegące granicy albańskiej (13 baonów, 24 działa).

Ugrupowanie wojsk serbskich wskazywało wyraźnie na myśl przewodnią dowództwa serbskiego: bronić się na północy, atakować na południu, jeżeli się uda, w kierunku Sofji, i w ten sposób nie pozwolić odciąć się od kontaktu z Salonikami i doczekać wydatniejszej pomocy wojsk koalicji. Gdy armje Mackensena miały zdążać do spychania Serbów koncentrycznie i zamknięcia wreszcie w kierunku południowo-zachodnim, wysiłki Serbów szły w kierunku południowo-wschodnim, przez co rola skrzydła bułgarskiego ogromnie zyskała na znaczeniu. Czynnikiem niepewności była dla Serbów postawa Czarnogóry. Król Mikołaj wiązał wprawdzie swą armją część sił austrjackich, ale odmawiał stanowczo oddania jej pod dowództwo serbskie, narażając się już wówczas na podejrzenia porozumiewania się z Austrjakami.

Ugrupowanie wojsk serbskich, przesądzające w dużej mierze bieg wypadków na północy, podyktowane było, poza wyżej wspomnianemi celami, także i nieznajomością sił ściągniętych nad Dunaj i Sawę przez nieprzyjaciół. Potrafili oni tak dobrze zamaskować swą koncentrację, że Serbowie przypuszczali zgromadzenie tam jakichś 7—8 dywizyj, a nie 19, z jakiemi w istocie mieli wnet do czynienia, i spodziewali się, że wojska Mišića, Živkovića i Jurišića potrafią przez czas dłuższy stawić im czoło. Pod tym względem spotkała dowództwo serbskie niespodzianka. Zaskoczenie było tem większe, że wojska Mackensena zdołały bardzo gruntownie przygotować wszystko do nader

ciężkiego zadania, jakiem było przeprawianie się pod ogniem nieprzyjaciela przez wielkie rzeki, Dunaj (średnio 1.000 m) i Sawę (300—500 m szerokości). Po silnem ostrzeliwaniu artyleryjskiem, rozpoczętem 5 października z udziałem ciężkiej artylerji (moździerzy 42 cm), przystąpiły dywizje Kövessa 7 października do przeprawy pod Progarem i Belgradem, a Gallwitza pod Semenarją i Ram. Zaskoczone wojska serbskie broniły się dobrze, ale nie zdołały przeszkodzić przeprawie. Szczególnie zacięte były walki o Belgrad, broniony przez grupę Živkovića. VIII korpus austrjacki atakował najdalej na północ wysunięty punkt, cytadelę Kalimegdan, XXII zaś korpus rezerwowy niemiecki przez wyspę Cygańską na Topcider i Banovo na południo-zachód od miasta. Artylerja ich zarzucała przez szereg godzin pozycje serbskie na wyspach i na skraju miasta ogniem i żelazem. W ciągu deszczowej i burzliwej nocy zaczęli atakujący przeprawę przez rzekę, artylerja zaś przełożyła ogień na wzgórza za miastem. Serbowie jednak obsadzili ponownie zestrzelane pozycje i stawili na nich tem zaciętszy opór, że artylerja ich, ostrzeliwując rzekę, uniemożliwiała dalszą przeprawę. Powtarzało się to i przez dni następne. W dzień starali się Serbowie wrzucić przeprawione oddziały do rzeki, w nocy nieprzyjaciel przeprawiał na pontonach dalsze posiłki i kontynuował walkę. Po wzięciu wyspy Cygańskiej przez Niemców i cytadeli Kalimegdanu przez Austrjaków przeszedł wprawdzie gen. Živković do kontrataku, otrzymawszy pomoc rezerw (II dyw. Timoku), nie zdołał jednak zupełnie wyprzeć nieprzyjaciela, który nocą na pontonach przeprawił nowe siły. Po zaciętych walkach o Belgrad w dniu 8 października polecił gen. Jurišić opróżnić gen. Živkovićowi stolicę Serbji, którą w następnym dniu zajęli zwycięzcy. Przez najbliższe dwa dni walczył jeszcze gen. Živko-



Przeprawa wojsk austro-węgierskich przez Sawę.



Piechota serbska w ataku.



Gen. por. Kliment Bojadjew, dowódca 1-szej armji bułgarskiej.

vić uparcie u wrót Belgradu w nadziei odzyskania go, żądając napróżno posiłków w sile jednej dywizji dla wzmocnienia swych przerzedzonych szeregów, cierpiących silnie od ciężkiej artylerji Niemców oraz austro-węgierskich monitorów. Tymczasem dalej na wschód armja Gallwitza wywalczyła sobie przejście przez Dunaj i, wziąwszy 11 października silnie umocnioną Semendrję, osadziła się na prawym brzegu Dunaju. Mimo oporu, stawianego Austrjakom w Maczwie, linja Sawy i Dunaju była dla Serbów stracona; przeciwnicy ich, zwalczywszy zarówno opór serbski, jak trudności przeprawy, wzmagane przez szalejący huragan („kossowo"), osiągnęli podstawę do dalszych działań. Naczelne dowództwo serbskie, wzmocniwszy Živkovića 1 brygadą, cofnęło jednak jego grupę w nocy z 13 na 14 października na linję, opartą o wzgórza Avala, tak, by mógł zagrodzić Kövessowi wyjście z kolana Dunaju i podanie ręki armji Gallwitza, stojącej na prawym brzegu Dunaju od Semendrji do Ram. O osiągnięcie tych celów rozpoczęły obydwie armje Mackensena w następnych dniach zacięte walki, w których dywizje Kövessa, spotkawszy się z ofensywą Živkovića, myślącego jeszcze o odebraniu stolicy, złamały ją i opanowały 16 października linję Avali, armja zaś Gallwitza wyparła Serbów poza Požarevac i Golubac i utorowała sobie wejście w dolinę Morawy. Tymczasem 14 października uderzyli na Serbów Bułgarzy.

Atak bułgarski, jak zaznaczyliśmy, miał dwa cele: pierwszy, wyznaczony armji 1-szej, to dotarcie do doliny Morawy dla okrążenia wraz z armją Gallwitza Serbów od wschodu, drugi, wyznaczony armji drugiej, odcięcie Serbów od Salonik i lądującej tam armji koalicyjnej przez opanowanie doliny Wardaru. Osiągnięcie pierwszego, podobnie jak cała akcja armji Mackensena, poszło trudniej, niż przypuszczano. Armja Bojadjewa przeprowadziła uderzenie na zachód w trzech głównych punktach: przez Timok dla opanowania węzła w Zajecar i odcięcia Serbów od portu w Prahowa, przez przełęcz Św. Nikola w kierunku Niszu i wzdłuż linji kolejowej Sofja—Nisz na Pirot. Prócz sił grupy Timoku i przeważnej części 2-giej armji serbskiej, skupionej koło Pirotu, miała ona do zwalczenia wezbraną od deszczów rzekę Timok oraz stosunkowo wysoki (ponad 2.000 m) grzbiet górski Stara Planina. Skutkiem panującej mgły z deszczem i śniegiem warunki walki były jeszcze trudniejsze; dlatego to 15 października wywalczyło sobie centrum 1-szej armji bułgarskiej przejście przez przełęcz Św. Nikola, a prawe skrzydło 16-go przejście przez wezbrany Timok, ale dalej posunąć się nie zdołały i dopiero po kilku dniach walk dotarły do linji Pirot—Knjaževac—Zajecar—Negotin, stając 22-go przed obwarowaniami serbskiemi. Daleko szybciej i skuteczniej postępowała ofensywa drugiej armji bułgarskiej Todorowa na Macedonję. Armja ta, jak widzieliśmy, nie rozporządzała początkowo przewagą liczebną wobec Serbów, osiągnęła ją jednak w ciągu operacyj głównie z tego powodu, że druga armja serbska skupiła się bardziej ku północy, by zasłonić drogę do Pirotu, gdy tymczasem Todorow uderzył z linji Küstendil—Dżumaja poza prawe skrzydło 2-giej armji serbskiej w kierunku Kumanowa i Sztipu. Miał w ten sposób przed sobą tylko macedońską grupę gen. Popovića, a przewagę swą zwiększył jeszcze przez użycie dywizji jazdy. Ryzyko jego polegało na możliwości interwencji z południa armji Sarraila, która zaczęła pochód ku Gewgeli, a od której Todorow zasłaniał się słabą grupą, rzuconą ze Strumicy w kierunku doliny Wardaru. Najprędzej akcja jego wydała rezultaty

na północy, gdzie już 16 października części 3-ciej dywizji dotarły do Vranja, przerywając magistralę Belgrad—Saloniki, i w centrum, gdzie Todorow skupił gros swych sił; pobił on Serbów pod Kriva-Palanka, wziął Kumanowo i 22 października stał pod Skoplje, gdy tymczasem jazda jego z doliny Bregalnicy docierała do Veles. Wielka część magistrali od Vranja do Veles była dla Serbów stracona. Tegoż 22 października starły się na południu wojska bułgarskie pod Hudowem z wysuniętą do Gewgeli dywizją francuską armji Sarraila, która jednak przed przybyciem posiłków nie chciała ryzykować marszu w głąb kraju.



Gen. maj. Jerzy Todorow, dowódca 2-giej armji bułgarskiej.

Odcięcie Serbów od Salonik zostało więc przez Todorowa przeprowadzone z wielką szybkością, bo w ciągu 8 dni i to na znacznej przestrzeni. Niemniej jednak sukces ten łatwo mógł się zmienić w klęskę, gdyby armja Sarraila zjawiła się na placu boju przed zamierzonem otoczeniem gros wojsk serbskich na północy. Tymczasem akcja obu armij północnych Mackensena postępowała wolno. Postępy Kövessa zmusiły wprawdzie 1-szą armję serbską do wycofania się z Maczwy, lecz mimo to Serbowie cofali się tylko krok po kroku, walcząc prawie o każdą piędź ziemi. W dniu 22 października front ich biegł przez Lazarevac—Mladenovac—Palankę—Petrovac—Kucevo, czyli że po 16 dniach walk sprzymierzeni posunęli się od 30 do 40 km na południe, nie dokonawszy nigdzie przełamania frontu Serbów, którzy ustawicznie przechodzili do kontrataków. Rozkaz Mackensena z 22 października nakazywał wprawdzie energiczny marsz koncentryczny z północy i wschodu, by zepchnąć Serbów do wnętrza kraju i tam ostatecznie złamać, ale ciężkie bardzo warunki naturalne i ogromne słoty uniemożliwiały szybkie wykonanie tego polecenia. Przy małej bardzo ilości znośnych dróg przeciążono je szybko ogromną masą taborów, zwłaszcza zaś ciężkich automobilów, transportami żywności i amunicji, co przy nieustannych deszczach doprowadziło je wnet do ruiny; wylewy rzek, zwłaszcza Morawy, zniszczyły je doreszty. O naprawie gruntownej nie było mowy. Artylerja grzęzła po drogach, tracąc konie. Coraz częściej zaprzęgano woły, które okazywały się jedynem niezawodnem, choć bardzo powolnem zwierzęciem pociągowem. W trudniejszych miejscach, zwłaszcza przy wyciąganiu na pozycje, pomagały każdemu działu dziesiątki ludzi. Nielepiej było i u Bułgarów, u których w dodatku objawiały się braki w amunicji, którą Niemcy, w braku połączenia lądowego, zaczęli im przesyłać Dunajem. Również i budowa mostów na Dunaju szła wolno z powodu burzliwej pogody; dopiero 21 października były gotowe dwa mosty. Po doświadczeniach Potiorka lepiej więc było posuwać się wolniej, ale z zapewnieniem sobie linij etapowych. Zaczęto też ściągać na front serbski wojska, zaprawione w walkach górskich, a więc 10-tą górską brygadę austrjacką z nad Isonzo, oraz niemiecki t. zw. „korpus alpejski“ (10 bataljonów) skierowano na front Mackensena. Po tygodniu akcji, 29 października, zbliżały się obie północne armje Mackensena do Kragujevaca na linji Banjani—Rudnik—Voinovac—Brzan—Subotica, gdy 1-sza armja bułgarska, wziąwszy Pirot—Knjażevac i Zajecar, przekroczyła na całej linji Timok i umożliwiła wreszcie nawiązanie z nią kontaktu lądowego. Szybko posuwała się naprzód w dalszym ciągu tylko 2-ga armja bułgarska, wzmocniona 11-tą dywizją, trzymaną w rezerwie armji; zasłoniła się jej częścią oraz dywizją kawalerji na południu przed rosnącym naporem „armji wschodniej“ Sarraila, wypierała swem



Ułański patrol niemiecki w dolinie Morawy.

prawem skrzydłem Serbów ku północy na linję Kaczanik—Surdulica po opanowaniu masywu Kara—Dagh. Na froncie nad górną Driną położenie wśród zaciętych walk, staczanych koło Višehradu, układało się korzystnie dla Austrjaków, ale bez wpływu na główny tok operacyj. W tych warunkach plan Mackensena, aby około Kragujevaca ścisnąć Serbów i złamać w rozstrzygającej bitwie, nie powiódł się. Serbowie, raz jeszcze pobici pod Kragujevacem (29. X.—1. XI.), mieli w tej konfiguracji frontu tyle swobody ruchów, że zdołali umknąć z rozstawionych jeszcze zbyt szeroko obcęgów, rozpoczynając szybki odwrót przez dzikie i pełne bezdroży góry w okolice Prisztiny, na Kosowe Pole; zamiarem ich było przełamanie walczącej na południu 2-giej armji bułgarskiej, przebicie się do Macedonji i połączenie z armją Sarraila. Pochód był tak ciężki, że Serbowie musieli porzucić część swej artylerji. Mackensen, mimo całego ryzyka rzucenia się w pościg w tym terenie za obeznanym z nim wrogiem, ze zmęczonemi już dywizjami, podjął go jednak z całą energją. Jednocześnie wzmocniono armję Todorowa, której teraz przypadła decydująca rola w udaremnieniu połączenia się obu armij nieprzyjacielskich; otrzymała ona 2-gą dywizję, obserwującą dotąd granicę grecką, oraz 8-mą dywizję, wyciągniętą z 1-szej armji, która 5 listopada wzięła Nisz.

Armja serbska uniknęła wprawdzie natychmiastowego zniszczenia, ale nie uniknęła istotnej klęski. W miesiąc po rozpoczęciu ofensywy Mackensena przeważna część kraju była w ręku wroga. Rosja po piorunującej odezwie cara przeciw Bułgarji ograniczyła się do demonstracyjnego zbombardowania Warny przez swą flotę czarnomorską, gdy z początkiem listopada Bratianu odmówił przepuszczenia przez Rumunję wojsk rosyjskich, o ile nie zjawi się na Bałkanie pół miljona Francuzów i Anglików, którzyby z 200.000 Rosjan uderzyli na Bułgarję. Rosja pozostawiła Serbję jej losowi, ograniczając

się do prób ofensywy na Wołyniu. Wojska serbskie, wyczerpane i znużone, pozbawione najpotrzebniejszych rzeczy, myśleć mogły o przebiciu się ku południowi tylko w razie bardzo energicznej akcji armji Sarraila. Tymczasem zarówno ściąganie sił koalicyjnych do Salonik, jak i akcja ich w serbskiej Macedonji, postępowały niezmiernie wolno. W ciągu października wysadzono na ląd w Salonikach dwie dywizje francuskie i jedną angielską, 1 listopada rozpoczęła lądowanie trzecia dywizja francuska. Około 10 listopada te cztery dywizje, liczące zgórą 80.000, skoncentrowane były jako „armja wschodnia" wzdłuż Wardaru pomiędzy Gradsko a jez. Dojran, powstrzymywane przez część drugiej armji bułgarskiej. Do końca listopada otrzymał Sarrail jeszcze dalsze 4 dywizje angielskie, tak, że siły jego dosięgły 150.000 ludzi. To dwumiesięczne koncentrowanie sił, odpowiadających czterem korpusom, w chwili, gdy Serbom ziemia paliła się pod nogami, nie mogło uratować wojsk serbskich, które z początkiem listopada posiadały żywności na dwa tygodnie i tylko resztki amunicji. Sarrail wobec coraz to głośniejszych przynaglań dowództwa serbskiego próbował rozpocząć energiczniejszą akcję ku północy, napotkał jednakże na silny opór 2-giej armji bułgarskiej, która trzymała mocno front jez. Dojran—Kriwolak (nad Wardarem) — Gradsko—Prilep. Z Paryża otrzymywał też Sarrail instrukcje, dowodzące, że uważają tam sprawę armji serbskiej za straconą, a wskazujące mu na konieczność osłaniania przedewszystkiem bazy w Salonikach i nieawansowania się zbytnio ku północy.

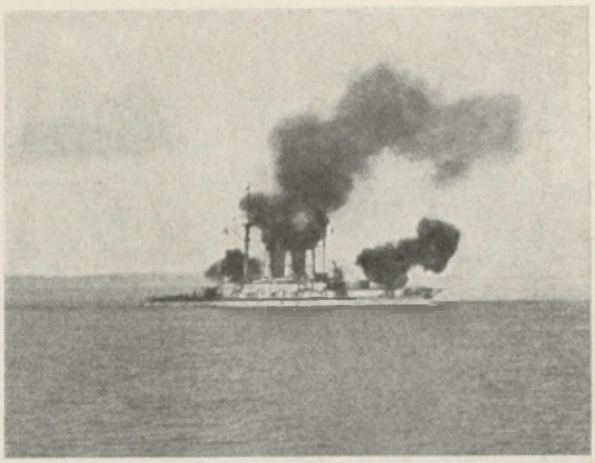

Pancernik rosyjski „Evstafij" bombarduje Warnę.

Tymczasem sytuacja wojsk serbskich pogarszała się z dniem każdym; Kosowe Pole miało się stać po raz drugi w dziejach miejscem wielkiej klęski Serbów. Już odwrót ich wśród pokrytych śniegami gór odbywał się wśród objawów rozprzężenia, o którem świadczyły nietylko porzucane działa i sprzęt wojenny, ale i rosnąca liczba jeńców. Niemcy wypowiadali przekonanie, że Serbowie nie są już zdolni do żadnej poważniejszej akcji i że mogą się przebijać ku Albanji, ale bez artylerji i taborów. Mackensen zaczął już od 7 listopada wycofywać niektóre dywizje niemieckie z frontu, odsyłając je na zachód. Pierwsza armja bułgarska po wzięciu Niszu zaczęła przesuwać część swych sił ku południowi dla wsparcia armji 2-giej, na której spoczął też ciężar niedopuszczenia do połączenia się Serbów i armji Sarraila; było ono tem potrzebniejsze, że Falkenhayn, wbrew naleganiom Conrada, odmówił przesunięcia części zwolnionych sił niemieckich na południe dla zupełnego wyparcia wojsk francusko-angielskich. Słabnąca coraz bardziej armja serbska znalazła się około 20 listopada w położeniu rozpaczliwem. Przyparta była do granicy albańskiej i czarnogórskiej przez siły sprzymierzonych, otaczające ją półkolem na Mitrowicę—Rameniste—Lukowicę—Kaczanik. Naczelne dowództwo serbskie, znajdujące się wówczas w Prizren, postanowiło wówczas podjąć mimo wszystko próbę przebicia się w stronę armji Sarraila, odległej zaledwie o 100 km. Podjęto ją w dniu 19 listopada uderzeniem na Gnilane, do którego użyto najmniej zmęczonej macedońskiej grupy wojsk, oraz na Kaczanik przy pomocy grupy Timoku. Reszta armij serbskich przez jednoczesne



Odwrót serbski. Transport rannych przez zniszczony most na rz. Kolubarze.

podjęcie akcji zaczepnej miała wiązać nieprzyjaciela na reszcie frontu. Rozpoczęta w ten sposób bitwa na Kosowem Polu (19—23 listopada), zakończyła się nową klęską Serbów, mimo bohaterskich wysiłków, czynionych zwłaszcza przez obie grupy, mające przełamać front bułgarski. Atak na Gnilane dał nawet początkowo powodzenie Serbom; dowódca walczącej tu grupy bułgarskiej, gen. Ribarow, ściągnąwszy tam szybko przesuwaną z północy 8-mą dywizję, odparł jednak 21. XI, po dwudniowych zaciętych walkach, atak serbski. Nie udało się również Serbom otworzyć sobie drogi na południe wzdłuż linji kolejowej na Kaczanik—Skoplje. Putnik, upatrujący nie bez racji jedną z głównych przyczyn niepowodzenia w bezczynności armji Sarraila, widział teraz jedyny ratunek przed zniszczeniem armji serbskiej w odwrocie ku Adrjatykowi przez dzikie, pokryte już szatą zimową, góry albańskie; rozpoczęto go 23 listopada, kierując przeważną część armji serbskiej przez Czarnogórę na Ipek i Podgoricę ku Skutari, dokąd z małą grupą wzdłuż Drinu przedarło się i dowództwo naczelne serbskie. Stamtąd skierowano się potem razem ku Durazzo, dokąd przez środkową Albanję przedzierały się niedobitki innych grup. Z początkiem grudnia było całe terytorjum Serbji, z wyjątkiem skrawka, bronionego przez Sarraila, w ręku nieprzyjaciół. Kampanja serbska była skończona.

Armja serbska, wywołująca u przeciwników podziw swą wytrwałością, męstwem i poświęceniem, straciła w tych walkach 3/4 sił, jakie w ciągu kampanji jesiennej wyprowadziła na pole walki: z 340.000 przypadło 94.000 na zabitych i rannych, przeszło 170.000 na jeńców (w ogromnej większości z odwrotu listopadowego). Straciła też całą artylerję i sprzęt wojenny, częściowo niszczone, by nie oddać ich w ręce nieprzyjaciół. Reszta wraz ze sporą garścią ludności cywilnej, rozgoryczona ogromnie na zachodnich sprzymierzeńców, którym zarzucano niedotrzymanie przyrzeczeń, a niemało także na czarnogórskich pobratymców, wyczekujących bezczynnie biegu wypadków, znalazła się nad Adrjatykiem, skąd flota włoska przewiozła ich później na wyspę Korfu.

Pokonanie Serbów nie kończyło jednakże walk na półwyspie Bałkańskim. Pozostawała przedewszystkiem, poza Czarnogórą, armja wschodnia Sarraila, niemal nietknięta, grożąca w razie przeciągnięcia Grecji na stronę koalicji wznowieniem walk nietylko o Serbję, ale i o Konstantynopol, pod którym wygasały dopiero walki wraz z ekspedycją gallipolitańską. Pomiędzy Conradem a Falkenhaynem, jak w wielu innych kwestjach, tak i tutaj zarysowały się ostro różnice co do kontynuowania kampanji bałkańskiej. Conrad był za operacjami na szeroką skalę, za opanowaniem Czarnogóry i Albanji, a przedewszystkiem rozprawieniem się z armją Sarraila. Liczył, że po takich sukcesach dałoby się pociągnąć za sobą Grecję i Rumunję i, stawszy się panem położenia w Europie



KRÓL SERBSKI PIOTR W ODWROCIE PRZEZ GÓRY DO ALBANJI 1915

południowo-wschodniej, przystąpić dopiero do podjęcia walk o decyzję na frontach zachodnich. Falkenhayn, i tym razem sceptyczny a połowiczny w swych postanowieniach, nie przywiązując wagi do Czarnogóry i Albanji, zgodził się wszakże na podjęcie akcji przeciw armji Sarraila, ale tylko na terytorjum serbskiem. Z powodu konieczności naprawienia magistrali kolejowej Belgrad—Saloniki i zorganizowania linij etapowych, akcja musiała się odwlec do połowy grudnia. Do akcji przeciw armji wschodniej przeznaczono trzy armje: 1-sza armja bułgarska miała w centrum wiązać nieprzyjaciela, gdy tymczasem ofensywa 2-giej armji bułgarskiej z linji Kriwolak—Dojran i 11-tej armji niemieckiej z okolicy Monastyru miały doprowadzić do podwójnego oskrzydlenia przeciwnika. Plan ten opierał się na rozszerzonej w początkach listopada umowie pomiędzy Austrją, Niemcami i Bułgarją, przewidującej wspólne działanie nietylko przeciw Serbji, ale i koalicji, i doszedł do skutku po ostrych starciach pomiędzy Falkenhaynem a Conradem. Falkenhayn stał na stanowisku, że operacje na Bałkanie są akcją ograniczoną, że mają otworzyć drogę do Konstantynopola, i po sukcesie serbskim zaczął, bez wiedzy Conrada, wycofywać dywizje niemieckie. Conrad chciał doprowadzić, jak widzieliśmy, wojnę na Bałkanie do końca, uniemożliwić nieprzyjaciołom wszelkie poważniejsze działania.



„Kantyna" niemiecka w marszu.

Tymczasem zamierzona grudniowa akcja państw centralnych została w toku jej wstrzymana. Gen. Sarrail nie oczekiwał gotowanego mu ciosu na wysuniętych na północ pozycjach w Macedonji, ale, widząc klęskę Serbów, rozpoczął w pierwszych dniach grudnia odwrót ku Salonikom. Dowódca 2-giej armji bułgarskiej, Todorow, dostrzegłszy ten manewr, ruszył niezwłocznie naprzód i zaatakował cofającego się przeciwnika pod Demirkapu 6 grudnia i przyprawił go (zwłaszcza Anglików) w ciągu najbliższych dni o bardzo poważne straty. Dnia 13 grudnia stanęli Bułgarzy nad granicą grecką i tutaj z polecenia Falkenhayna wstrzymali operacje. Ta decyzja Falkenhayna oparta była na założeniu, że przeniesienie wojny na terytorjum greckie popchnęłoby Grecję w ramiona koalicji, że natomiast, wobec niemożności zasłonienia Grecji przed ewentualnemi represjami koalicji, najbardziej pożądane było pozostanie Grecji w neutralności. Decyzję tę, nieuwzględniającą faktu, że na neutralnem terytorjum greckiem przecież tak czy owak koncentrowała się silna armja nieprzyjacielska, krytykowano niejednokrotnie i nader ostro. Wskazywano, że i tym razem przecenił on trudności, a stracił możność nietylko doraźnego zlikwidowania armji wschodniej, ale także i szans dalszego działania koalicji na Bałkanie. Działanie to stało się jednym z czynników decydujących o wyniku wojny, a dzień 13 grudnia 1915 r. urósł do znaczenia jednej z dat przełomowych w przebiegu wojny światowej. Wskazywano na to, że położenie armji Sarraila w grudniu 1915 r. było tak trudne, jak nigdy potem. Miała ona przed sobą napierające wojska bułgarskie, względnie i niemieckie, wokół siebie w toku odbywającego się jeszcze lądowania Anglików armję grecką, której stanowisko było bardzo niepewne, ze wschodu zaś groziła możliwość interwencji Turków, tkórzy

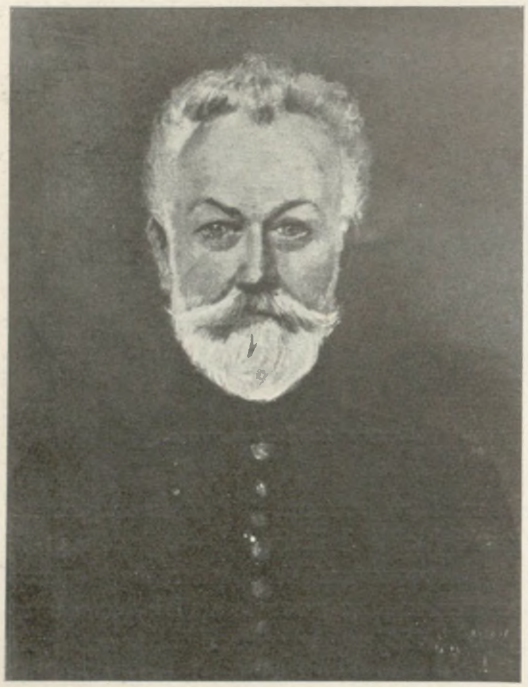

Gen. Maurycy Sarrail, dowódca armji wschodniej.

wraz z likwidacją przedsięwzięcia gallipolitańskiego odzyskiwali wolne ręce. Generał Sarrail widział w tym obrocie rzeczy koniec marzeń o Konstantynopolu i Sofji. Wprawdzie konferencja państw koalicji, odbyta z początkiem grudnia w Chantilly, oświadczyła się za utrzymaniem Salonik, ale uważała za wystarczające potemu dotychczasowe siły, choć krytyka francuska przedstawia ówczesną sytuację armji Sarraila jako bardzo poważną. Wojska koalicji — pisze Larcher — dotarły do granicy greckiej koło Doiran i Gewgeli, pomieszane z przedniemi strażami bułgarskiemi i zmęczone długim tygodniem dokuczliwego odwrotu. Nieprzyjaciel, silniejszy od nich liczbą, mógł kontynuować pościg i oskrzydlać je aż do Salonik, odległych jeszcze o 70 km. Jednakże i pod murami Salonik cofające się wojska nie byłyby jeszcze poza niebezpieczeństwem. Nie istniały żadne pozycje obronne około miasta, bardzo rozległego i trudnego do osłonięcia. Wojska angielsko-francuskie nie miały jeszcze ani ciężkiej artylerji, ani sprzętu do zorganizowania obrony. Mogły je otrzymywać bardzo powoli, gdy tymczasem nieprzyjaciel mógł dostawać posiłki znacznie prędzej i złamać opór wojsk oblężonych najpóźniej z wiosną 1916 r.

Falkenhayn wysnuwał z tego wszystkiego jednak inne wnioski. Skupiwszy wycofywane z frontu serbskiego dywizje przejściowo nad granicą Rumunji, naciskanej w tym czasie i przez Rosję, wymusił na niej dostawę zboża, sprzedanego w październiku pod wrażeniem klęsk serbskich, i zadowolony z utorowania drogi do Konstantynopola (połączenie kolejowe zaczęło funkcjonować w początkach 1916 r.) i z likwidacji akcji koalicji w cieśninach, zaczął tem energiczniej przygotowania do wznowienia ofensywy we Francji, przeświadczony, że możliwość akcji koalicji na Bałkanie wpływa na Bułgarję w sensie korzystnym dla Niemiec: przypuszczał, że skłaniać ona będzie Bułgarów do trzymania się mocarstw centralnych, gdy natomiast zupełne jej ustanie mogło ich skłonić do szukania odrębnego pokoju. W rezultacie akcji przeciw Salonikom oficjalnie nie zarzucił i zgodził się w styczniu na to, by prowadzić do niej przygotowania; czyniono je aż do początku marca, kiedy wobec rozpoczęcia ofensywy pod Verdun ostatecznie ich zaniechano, ograniczając się do defensywy.

Wszystkie te dość sztuczne kalkulacje, mające zasłonić istotne dążenia Falkenhayna do jak najrychlejszego wznowienia akcji na zachodzie, okazały się na dalszy dystans nierealne, a bezpośrednio wzmogły bardzo i tak już znaczne rozdźwięki pomiędzy niemieckiem a austro-węgierskiem naczelnem dowództwem. Conrad, urażony już zmianami w 11-tej armji i odciąganiem bez porozumienia z nim sił niemieckich z frontu serbskiego w listopadzie, teraz również zaczął działać na własną rękę. Gdy Falkenhayn zaproponował mu przeniesienie armji 3-ciej Kövessa napowrót na front rosyjski, by zwolnione

stamtąd siły niemieckie użyć na zachodzie, Conrad odmówił, oświadczając, że nie rezygnuje z operacyj przeciw Czarnogórze. Gdy zaś Falkenhayn wstrzymał ofensywę nad granicą grecką, Conrad zawiadomił go, że uważa rolę trzeciej armji pod rozkazami Mackensena za skończoną i że skierowuje ją do akcji przeciw Czarnogórze. Aż do końca stycznia, do ukończenia tej akcji, zerwał się przez to bezpośredni kontakt pomiędzy obu szefami sztabu, rozpoczynającymi teraz akcje zupełnie nieuzgodnione.



Gen. Stefan bar. Sarkotić, dowódca bośniackiej grupy wojsk.

Uderzenie na Czarnogórę projektował Conrad początkowo w formie ataku na górę Łowczen, panującą nad zatoką Cattaro i dostępem do Cetynji. Z chwilą jednak, gdy nadchodzić zaczęły wiadomości, że Włochy wobec katastrofy Serbji zamierzają wysłać korpus ekspedycyjny do Albanji, Conrad postanowił rozszerzyć akcję, opanować Czarnogórę i zabezpieczyć się w ten sposób przed możliwością flankowego ataku. Uderzenie przeprowadzić chciał z trzech stron: od Cattaro przez Łowczen, od strony Hercegowiny przez północną Czarnogórę, gdzie 62-ga dywizja zdobyła jeszcze 2 grudnia Plevlje, i ze wschodu od granicy serbskiej, dokąd dotarła 3-cia armja. Akcję na Łowczen, będący od wieków ostoją niezależności Czarnogóry, przeprowadzić miał gen. Sarkotić, dowodzący tam grupą wojsk Bośni, Hercegowiny i Dalmacji, wzmocnioną teraz całym korpusem XIX do siły 69 bataljonów i 63 bateryj, co dawało blisko 58.000 bagnetów, 254 działa ruchowe, 360 fortecznych i 58 dalekonośnych dział okrętowych, a więc siłę, przewyższającą całą armję czarnogórską. Północna grupa (62-ga dywizja) pod Plevlje, gen. Kalsera, była znacznie słabsza i liczyła 14 bataljonów i 13 bateryj = 9.300 bagnetów i 51 dział. Od wschodu od strony Serbji prowadzić miał akcję korpus VIII gen. Scheuchenstuela w sile 41 bataljonów i 28 bateryj, liczących 34.000 bagnetów i 104 działa. Wszystkie te 3 grupy podlegały dowódcy 3-ciej armji, gen. Kövessowi. Gros sił zgromadzone było, jak widzimy, do akcji na Łowczen, która była rodzajem ataku na twierdzę. Skaliste i niedostępne szczyty Łowczenu panowały nad zatoką Cattaro, opadając ku niej stromo. Znajdowały się one niemal w całości w ręku Czarnogórców, których pozycje, tak jak i granica czarnogórska, znajdowały się średnio o 1 km od wschodnich wybrzeży zatoki. Stamtąd prawie od poziomu morza trzeba było szturmować stromo wznoszące się szczyty (1759 m), niedostępne zwłaszcza w zimie. Zdobycie ich otwierało drogę do Cetynji, a stamtąd w stronę Skutari, i decydowało o losach Czarnogóry.

Od strony zachodniej, od Cattaro, w oparciu na niedostępnych stokach, broniła Łowczenu słaba grupa wojsk czarnogórskich, t. zw. grupa Łowczenu (9.100 ludzi, 50 dział, zasłonięta na prawem skrzydle od strony północno-zachodniej grupą hercegowińską (13.000 ludzi, 27 dział). W głębi kraju, na linji Niksicz—Spuż nad rzeką Zeta, zgromadzone były rezerwy (7.500 ludzi, 20 dział). Reszta sił czarnogórskich rozrzucona była małemi grupami w Sandżaku. Łącznie oceniano siły czarnogórskie na 52.000 ludzi i 155 dział. Ponadto nad jeziorem Skutari, częściowo na terytorjum czarnogórskiem, a częściowo albańskiem, aż w stronę Durazzo, znajdowały się resztki wojsk serbskich, liczące tylko 55.000 bagnetów i 81 dział oraz ok. 40.000 rekrutów, zabranych z opuszczonego kraju). Poza trzema



Regularna piechota czarnogórska.

pułkami piechoty, współdziałającemi z Czarnogórcami, nie mógł król Mikołaj jednak liczyć na pomoc zniechęconego dziś sprzymierzeńca, znękanego klęskami i pozbawionego istotnego wodza, ciężko chorego wojewody Putnika, którego zastąpił gen. Piotr Bojović. Tuż przed rozpoczęciem ofensywy austrjackiej zostały jednak wszystkie oddziały serbskie, nie wyłączając wspomnianych trzech pułków, usunięte z terytorjum czarnogórskiego, na życzenie króla Mikołaja, któremu właśni wojownicy grozili, że nie pozostaną w polu, jeśli w kraju gospodarować będą wojska serbskie, ogałacające bezlitośnie ze wszystkiego zajmowane terytorja. Jako jedyni sprzymierzeńcy, pozostała Czarnogórcom niedostępność ubogiego kraju i pora zimowa; nie starczyły one jednakże tym razem na powstrzymanie nieprzyjaciela, choć tylekroć w przeszłości ułatwiły obronę gór Czarnych.

Dnia 5 stycznia 1916 r. rozpoczął gen. Kövess ofensywę od frontu wschodniego, na którym w ciągu dni następnych rozwinęły się walki, wiążące broniących się dzielnie Czarnogórców; doprowadziły one 10 stycznia do wzięcia przez 59-tą dywizję VIII korpusu miejscowości Berane nad Limem, a z niem do otwarcia sobie drogi, wiodącej z północo-wschodu przez Mateševo w serce Czarnogóry, w stronę Podgoricy. Tymczasem w dniu 8 stycznia rozpoczął gen. Sarkotić atak na Łowczen, wykonany przez XIX korpus z nad zatoki Kotorskiej w trzech grupach: południowa grupa gen. Sorsicha (6.150 bagnetów, 16 dział) opanować miała zajęty przez Czarnogórców skrawek austrjackiego terytorjum koło Budua i opanować szczyty na północ od tego miasta, otwierające drogę od południa ku Cetynji. Główny ciężar akcji spoczywał na grupie środkowej, na 47 dywizji (16.500 bagnetów, 30 dział), której gros uderzyć miało w kierunku szczytów gniazda Łowczenu, wiążąc przeciwnika małą grupą na północ od zatoki. Trzecia grupa północna, Zhubera, (3.810 bagnetów, 8 dział), zabezpieczyć miała drogi, wiodące od północy ku zatoce. Przygotowanie artyleryjskie przeprowadziła silna artylerja, skomasowana nad zatoką oraz na statkach w zatoce, a licząca wśród swych



Pospolite ruszenie czarnogórskie.

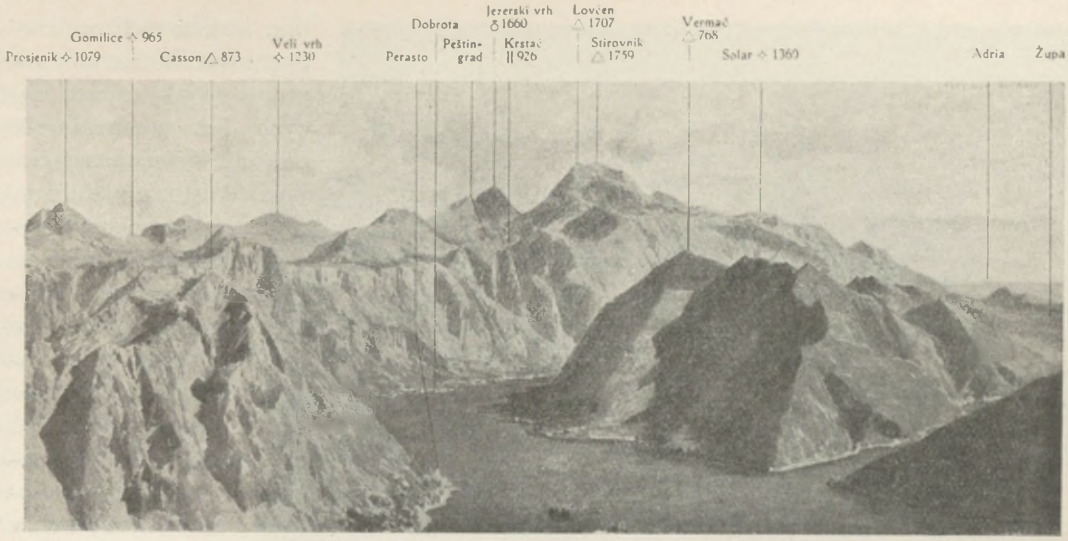

Grupa Łowczenu od strony zatoki Cattaro, od której była zaatakowana przez wojska austro-węgierskie.

bateryj 2 działa 42 cm, 6 bateryj 30,5 cm i dwie 24 cm; setki dział zaczęły zasypywać ogniem pozycje czarnogórskie i upatrzone przejścia jeszcze wśród nocy, zalegającej o godz. 6 rano. Wśród ogłuszającego huku, rozlegającego się wśród skalistych ścian, rozpoczęli także i Czarnogórcy odpowiadać przeciwnikowi. Baterje ich wszystkie zostały już około południa zmuszone do milczenia przez Austrjaków, rozpoczynających teraz atak w bardzo ciężkich warunkach, wśród deszczu ze śniegiem. Doprowadził on 8 stycznia do wzięcia pozycyj czarnogórskich na stokach i dopiero 9 stycznia, po dalszem nader silnem przygotowaniu artyleryjskiem, przyniósł poważny sukces; 47 dywizja wzięła klucz do gniazda Łowczenu, szczyt Solar (1.360 m), a celny strzał wysadził w powietrze skład amunicji koło Kuli. Obrona Łowczenu, niemogąca liczyć na poważniejszą pomoc rezerw, stawała się coraz mniej możliwą; na północy i południu walczące grupy skrzydłowe austrjackie czyniły również postępy. Dzień 10 stycznia przyniósł rozstrzygnięcie; wśród zaciętych walk 47-ma dywizja posunęła się naprzód wśród gniazda Łowczenu, pod wieczór węgierskie bataljony ppułk. Töröka opanowały szczyt Łowczen. Inne części 47-mej dywizji zajęły siodło Krstač i podeszły pod Dolovi, otwierając sobie obydwie drogi, wiodące do Cetynji. Król Mikołaj i książęta Piotr i Mirko, dowodzący na tym froncie, ściągnąwszy kilkotysięczne rezerwy z głębi kraju, próbowali kontrataku w nocy z 10 na 11 stycz-



Cattaro. Po zboczach na prawo pnie się droga na Łowczen.

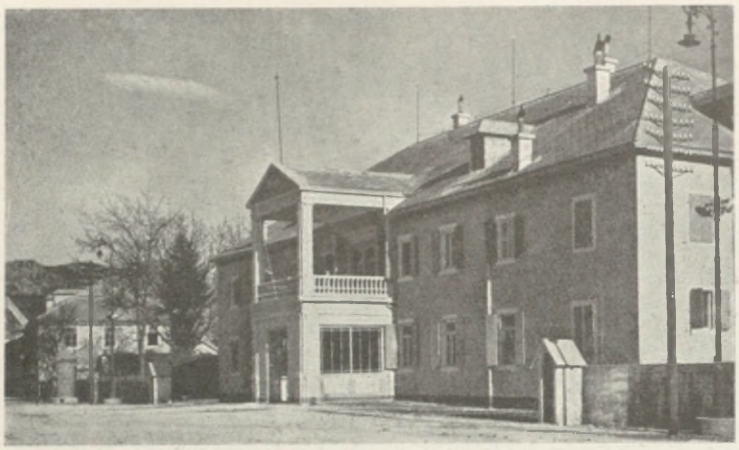

Pałac królewski w Cetynji.

nia, lecz musieli zeń zrezygnować wobec wyczerpania wojsk, niewierzących już w możliwość oparcia się nieprzyjacielowi. W istocie w dniu 11 stycznia po wzięciu Łowczenu i Berane, miał on i z zachodu, i ze wschodu otwartą drogę do środka kraju. Rząd zaproponował królowi zawarcie zawieszenia broni z Austrjakami i rozpoczęcie rokowań pokojowych, na co król, wobec niechęci wojsk do dalszej walki, zgodził się. W pośpiechu i zamieszaniu zaczęto ewakuację Cetynji; wszystko zmierzało w stronę Rjeka, wozy królewskie i pojazdy poselstw torowały sobie z trudnością drogę wśród zamętu. Jednocześnie premjer Mijuškovič przesłał Austrjakom propozycję 6-dniowego zawieszenia broni dla rozpoczęcia rokowań pokojowych. Naczelne dowództwo austrjackie nakazało jednak Kövessowi w odpowiedzi zażądać jako warunku rokowań natychmiastowego złożenia broni przez Czarnogórców i wydania znajdujących się w Czarnogórze wojsk serbskich oraz nieprzerywania działań wojennych bez spełnienia tego warunku. Istotnie posuwali się Austrjacy, choć wolno, naprzód, nietyle z powodu słabnącego oporu przeciwnika, co z powodu wyczerpania. Dnia 13 stycznia zajęli oni bez oporu Cetynję. Odwrót wojsk czarnogórskich w kierunku Skutari przekonał króla Mikołaja, że wojownicy jego, pozostający masowo w kraju, nie dadzą się pociągnąć, jak wojsko serbskie, do wyjścia z granic kraju. Serbowie nie okazywali również chęci do angażowania się w beznadziejną walkę. Tylko w północno-wschodniej Czarnogórze broniły się jeszcze wśród walk odwrotowych pewne części wojsk czarnogórskich. Król Mikołaj zwrócił się więc bezpośrednio do Franciszka Józefa o zawarcie „honorowego pokoju“; rząd czarnogórski ponowił również swą propozycję. Austrjacy przyjęli je, ale pod warunkiem żądanego poprzednio złożenia broni. Wśród tych rokowań odbywający się nieustanny pochód wojsk austrjackich wywołał wreszcie wśród doradców króla Mikołaja, pragnącego uniknąć ostatecznej klęski i nie narazić się koalicji, tak groźne wrzenie, że 16 stycznia wręczył rząd czarnogórski władzom wojskowym austrjackim w Cetynji notę, przyjmującą warunek złożenia broni przed rozpoczęciem rokowań pokojowych. Już jednakże 17 stycznia przerwano je, i dopiero wobec zapowiedzi ponownego podjęcia kroków nieprzyjacielskich przez Austrjaków podpisano 25 stycznia układ o złożeniu broni, które tymczasem faktycznie już się dokonało. Do zawarcia pokoju, który miał być dla Czarnogóry wcale korzystny, nie przyszło. Król Mikołaj, pod naciskiem reprezentantów państw koalicyjnych, na torpedowcu włoskim opuścił kraj i 20 stycznia wylądował w Brindisi, zapowiadając, że będzie w dalszym ciągu prowadził wojnę.

Nie zmieniło to oczywiście biegu operacyj wojennych. Resztki wojska czarnogórskiego złożyły broń, Austrjacy zaś ruszyli na południe, do Albanji, do której od wschodu wkroczyły już były wojska bułgarskie w pościgu za Serbami. Conrad v. Hötzendorf chciał możliwie



Walki w Czarnogórze. Artylerja austrjacka w chwili odpoczynku (obiad).

szybko doprowadzić operacje na Bałkanie do końca w związku ze swojemi planami politycznemi, które pod koniec 1915 r. rozsnuwał wobec austro-węgierskiego ministra spraw zagranicznych, bar. Buriana: wedle nich, Serbja, Czarnogóra i Albanja miały przestać istnieć jako państwa niepodległe. Serbja, oprócz części, przyznanych Bułgarji, wraz z Czarnogórą i północną Albanją (aż po rz. Mati), wejść miała w skład Austro-Węgier, środkową Albanję z Durazzo wraz z połową Serbji otrzymać miała Bułgarja; południową Albanję z Valoną dostać miała Grecja. Z tych powodów zamierzał on przeprowadzić zawczasu okupację Albanji, a zarazem udaremnić usadowienie się w niej Włochów. Zajęcie Skutari przez wojska austrjackie 23 stycznia 1916 r. było początkiem tej akcji, zmuszającej znękane wojska serbskie do dalszego odwrotu, dokonywanego przez bezdroża albańskie wśród niewypowiedzianych trudów, głodu i zimna. Flota włoska podjęła była wprawdzie akcję ratowniczą, szybkie jednakże przewiezienie w bezpieczne miejsce wojsk serbskich, skupionych w północnej Albanji, było niemożliwe. Sąsiedztwo floty austrjackiej, mającej doskonałą bazę w zatoce Cattaro, groziło statkom włoskim nieustannem niebezpieczeństwem, nadbrzeżne miejscowości albańskie zaś nie miały urządzeń portowych, umożliwiających szybkie i sprawne zaokrętowanie większych ilości wojska. Zjawiły się wprawdzie dla ochrony tej akcji statki francuskie, niemniej jednak Włosi domagali się, by Serbowie wsiadali na okręty w portach południowych, zgadzając się jedynie najbardziej wyczerpane jednostki zaokrętowywać w północnej Albanji. Jako punkt koncentracyjny, gdzie miała nastąpić reorganizacja armji serbskiej, obrano wyspę Korfu.

Zaporę dalszemu pochodowi wojsk austrjackich na południe mogły stawiać tylko znajdujące się już wówczas w Albanji niewielkie siły włoskie (około 3 brygad) oraz siły natury, których pokonanie napotykało na ogromne trudności. Bezdroża i rozlewające się w porze deszczu w niezliczone, a nieprzebyte ramiona rzeki, zwłaszcza rz. Mati, uniemożliwiające budowę jakichkolwiek mos ów, opóźniały pochód wojsk austrjackich, które dopiero w końcu lutego znalazły się pod Durazzo, organizując jednocześnie z oddanych sobie szczepów albańskich oddziały ochotnicze do dalszych walk. Włosi, którzy jeszcze w czasie swej neutralności obsadzili Valonę dla zabezpieczenia sobie wyjścia z Adrjatyku na morze Jońskie, obsadzili później i dalsze części kraju aż po Durazzo, ale nie mieli zamiaru eksponowania się w Albanji i pragnęli utrzymać jedynie bazę w Valonie. Jedynie tylko nacisk włoskiego ministra spraw zagranicznych Sonnina, pragnącego mieć możliwie



Essad-pasza.

znaczne zastawy terytorjalne, spowodował dowództwo włoskie do nieewakuowania Durazza już w końcu stycznia. Postanowiono wzmocnić siły włoskie w Albanji o jedną dywizję. Niemniej jednak utrzymanie Durazzo, niezbyt pewnego i od strony morza, a odciętego bezdrożami od głównej podstawy sił włoskich w Valonie, było trudne. Po zajęciu Tirany w dniu 9 lutego posunęły się wojska austrjackie pod Durazzo, na które uderzyły 23 lutego. Po trzydniowych walkach Austrjacy wzięli Durazzo. Broniąca go brygada Savona pod dowództwem gen. Ferrero musiała opuścić miasto i wsiąść na okręty. Przeważna część Albanji znalazła się w ręku Austrjaków. Essad-pasza, który stanął po stronie Serbów a potem Włochów, opuścił kraj, udając się do Francji. Włosi zadowolili się obroną bazy w Valonie na linji rzeki Vojusy, gdzie skupili w ciągu marca znaczniejsze siły (48 bataljonów), tworzące XVI korpus pod dowództwem gen. por. Settimia Piacentiniego.

W ten sposób do początków 1916 r. opanowały państwa centralne ogromny szmat półwyspu Bałkańskiego, podnosząc w ogromnym stopniu swój prestiż na południowschodzie Europy. Zasadniczy cel Falkenhayna, zabezpieczenie połączenia z Turcją, został osiągnięty w postaci jeszcze szerszej, niż to Niemcy pierwotnie zamierzali, naskutek samodzielnej akcji dowództwa austrjackiego. Jednakże i ono nie doprowadziło akcji opanowania Albanji do końca, zatrzymując się przed atakiem na Valonę. Powód jednak był inny, niż wstrzymanie się Falkenhayna nad granicą grecką: Falkenhayn powstrzymał się ze względów politycznych, Austrjaków wstrzymywała niemożliwość akcji w kraju, w którym na stworzenie połączeń etapowych trzeba było całych kwartałów.

Narazie oczywiście sytuacja na półwyspie Bałkańskim nie dawała powodu do obaw. Przeciwnik nie rozporządzał nigdzie siłami, zdolnemi do zachwiania świeżych sukcesów państw centralnych. Obliczano, że zanim je zbierze, osiągną one na frontach zachodnich takie sukcesy, które pozwolą na zakończenie wojny i to jako wojny zwycięskiej. Także i akcja wojenna na froncie azjatyckim nie dawała powodów do obaw o losy Turcji. W Mezopotamji wojska



Rzeka Vojusa.

brytyjskie (głównie indyjskie), które pod dowództwem gen. Townshenda posunęły się latem 1915 r. w stronę Bagdadu, zostały 22 listopada pobite przez Turków pod Ktesifon i musiały się cofnąć do Kut-el-Amara; tam z początkiem grudnia zostały oblężone przez 6-tą armję turecką, nad którą świeżo był właśnie objął dowództwo marsz. v. der Goltz. Nie zdołała też spowodować poważniejszych zmian na froncie kaukaskim ofensywa rosyjska, przedsięwzięta tam w styczniu 1916 r. przez nowego dowódcę tego frontu w. ks. Mikołaja Mikołajewicza. Wprawdzie 15 lutego zdobyli Rosjanie Erzerum, ale dalsze miesiące wykazały wnet osłabienie, a wkońcu utknięcie początkowego rozmachu.



Kolmar baron v. d. Goltz.

Opinja polityczna niemiecka uważała w tych warunkach stawkę turecką za ostatecznie dla siebie wygraną. Bardzo energicznie przystąpiono do politycznej, kulturalnej i ekonomicznej penetracji Turcji. Hasło Berlin—Bagdad, otwarcie wrót przez zatokę Perską na ocean Indyjski, zdawało się oblekać w kształty rzeczywiste.

Rozdział XVI

WYSTĄPIENIE WŁOCH

Neutralność Włoch. — Rokowania Włoch z koalicją i Austro-Węgrami. — Traktat londyński. — Wojna włosko-austrjacka. — Cztery pierwsze bitwy nad Isonzo.

Wystąpienie Włoch przeciw państwom centralnym nazwano pierwszem zwycięstwem dyplomatycznem koalicji. W istocie tem pierwszem zwycięstwem była już decyzja neutralności Włoch, przygotowana, jak widzieliśmy, bardzo starannie przez przedwojenną akcję dyplomatyczną francuską. Przesądzała ona, że Włochy nie zaangażują się po stronie państw centralnych, co, jak widzieliśmy, znaczyło już bardzo dużo. Prócz wszystkich innych względów, niemożność wystąpienia Włoch po stronie państw centralnych przesądzała wystąpienie Anglji po stronie dwuprzymierza. Największe zwycięstwa Niemców na lądzie nie mogły bowiem zabezpieczyć otwartych wybrzeży Włoch przed przewagą floty angielskiej i francuskiej. Od neutralności, pozwalającej od mocarstw centralnych żądać pewnych koncesyj czy odszkodowań, a ewentualnie uczestniczyć w części owoców ich ewentualnego zwycięstwa, do zaangażowania się po stronie koalicji było jeszcze daleko. Prócz względów natury wojskowej, o których mówimy poniżej, wstrzymująco działać musiały na Włochy względy natury politycznej, wynikające z udziału w wojnie Rosji, poparcia przez nią Serbji, a przedewszystkiem dążenia Rosji do opanowania Konstantynopola. Włochy mogły i chciały walczyć nietylko o ziemie, zaludnione przez ludność włoską, a należące do Austro-Węgier, ale także o swą przewagę na Adrjatyku, wzmożenie znaczenia na morzu Śródziemnem i ekspansję na Bliskim Wschodzie. Opanowanie go przez Rosję, zjawienie się nad Adrjatykiem zamiast Austro-Węgier — wielkiego państwa serbskiego, jako awangardy Rosji, nie uśmiechało się im bynajmniej, jako możliwa konsekwencja udziału w wojnie. Żądały więc obowiązujących przyrzeczeń i gwarancyj dla swoich w tej mierze interesów.

Przeciw angażowaniu się w wojnie natychmiast, po czyjejkolwiek stronie, przemawiały jednak bardzo silnie także i względy wojskowe. Włochy nie były gotowe do wojny. Nie



Gen. Luigi hr. Cadorna.

brały one prawie udziału w wyścigu zbrojeń wielkich mocarstw przed wojną; wojna z Turcją, prowadzona ograniczonemi zresztą środkami, nie ułatwiła też pracy na tem polu. Kierownictwo faktyczne armji włoskiej znalazło się już przed wybuchem wojny światowej, bo 27 lipca 1914 r., w ręku nowego szefa sztabu, Luigiego hr. Cadorny, który, jak sam stwierdza w swem dziele, stanął początkowo na gruncie zobowiązań trójprzymierza i wobec grożącej ogólnej konflagracji naszkicował niezwłocznie plan akcji wojennej włoskiej po stronie państw centralnych. Wyrażał on zdanie, że w ówczesnym stanie rzeczy należało Niemcom posłać większą ilość korpusów na front francuski (por. str. 49), aniżeli do tego zobowiązywały konwencje, i wymusić decyzję, a na granicy francusko-włoskiej w Alpach, gdzie akcja na większą skalę była trudna, ograniczyć się do defensywy. Po ogłoszeniu neutralności zawiadomił Cadorna Conrada, że Włochy pozostaną neutralne wobec Austrji, jeżeli ta nie naruszy równowagi na Adrjatyku i nie obsadzi Łowczenu. Nowy szef sztabu zastawał tak znaczne braki w przygotowaniu armji włoskiej do wojny, że decyzję neutralności uznać musiał za bardzo pożądaną dla zyskania na czasie i uzupełnienia tych braków, jeżeli Włochy miały wziąć po tej, czy owej stronie udział w wojnie. Zapasy mobilizacyjne były po wojnie tureckiej nieuzupełnione, brakowało kilkanaście tysięcy oficerów do należytej obsady mobilizowanych jednostek, przedewszystkiem zaś brakowało artylerji. Opracowano więc odrazu plan należytego przygotowania Włoch do wojny, a przeprowadzenie jego wziął na siebie oddany Cadornie gen. Zupelli, który z początkiem października objął portfel ministra wojny po ustąpieniu gen. Grandiego. Narazie zarządziły Włochy mobilizację 2½ rocznika rezerwy i przy ich pomocy wzmocniły obsadę granicy austrjackiej, wywołując tem niemałe zaniepokojenie naczelnego dowództwa austrjackiego. Przepracowywał też sztab generalny włoski swe plany wojenne; zarzucano dotychczasowe plany wojny z Austrją, oparte na zasadzie defensywy, w przewidywanej dawniej wojnie samych Włoch z samemi Austro-Węgrami, a przygotowywano plany ofensywy przeciw Austro-Węgrom, umożliwione zajęciem przeważnej części ich wojsk na rosyjskim i serbskim teatrze wojny. Czyniąc te wszystkie przygotowania, liczono się wszakże z tem, że przed upływem 5½ miesiąca, a więc przed wiosną 1915 r., armja włoska nie będzie gotowa. Pozostawały więc długie miesiące na pracę dyplomatyczną, która miała przygotować to wystąpienie, względnie wyzyskać samą jego możliwość dla osiągnięcia odpowiednich dla Włoch korzyści.

Była to akcja dość trudna i skomplikowana. Już 3 sierpnia poruszył ambasador włoski w Petersburgu wobec Sazonowa kwestję osiągnięcia przez Włochy przewagi na Adrjatyku w razie udziału ich w wojnie, co odrazu dało podstawę państwom koalicji

do akcji w kierunku Włoch. Obiecywano im wszakże niewiele: Trydent, Triest i Valonę, a wstrzymywano się z zapewnieniami wiążącemi; zwłaszcza w sprawie dla Włoch najważniejszej, przewagi na Adrjatyku, postanowiła koalicja unikać „przyrzeczeń przedwczesnych". Przyczyną tego była Rosja, przekonana, że pokona sama Austro-Węgry i usadowi się w Konstantynopolu; nie śpieszyła się więc, mimo dobrych ostatnio stosunków z Włochami, do forsowania ich, jako niepożądanego dla siebie konkurenta na Bałkanie. W tym stanie rzeczy przyszło do bitwy granicznej we Francji, a zwycięstwa niemieckie spowodowały we Włoszech tem większą wstrzemięźliwość do angażowania się po stronie koalicji, tak mało skorej do ustępstw. Powstała pauza. Śmierć papieża Piusa X (20 sierpnia) i wybór jego następcy, niechętnego wojnie, Benedykta XV (3 września 1914—1922), skłaniała tem silniej Włochy do zajęcia wyczekującego stanowiska wobec stron walczących, których książęta Kościoła spotkali się na *conclave* w Rzymie.



Papież Pius X.

Mimo bitwy nad Marną i powodzeń rosyjskich w Galicji, nie nawiązały też Włochy narazie nici dalszych rokowań z koalicją. Ich sytuację zewnętrzną i wewnętrzno-polityczną malował 30 września 1914 r. premjer Salandra w raporcie, przedstawionym królowi, jak następuje: Włochy mogą albo wystąpić po stronie koalicji, albo trwać w neutralności. Polityka neutralności mogłaby być korzystna dla Włoch, gdyby, stosownie do brzmienia art. 7 trójprzymierza, Włochy otrzymały od Austro-Węgier rekompensaty; nie mogłaby ona im jednak dać zaspokojenia ich aspiracyj narodowych, a więc przyłączenia ziem, zamieszkałych przez Włochów. To mógłby zapewnić tylko udział w wojnie. Decyzje w tej mierze utrudniała sytuacja wewnętrzna. Kraj nie był ani moralnie, ani materjalnie gotów do wojny, wymagającej bardzo długiego wysiłku. Niemniej niewmieszanie się do wojny i nieskorzystanie z niej dla realizacji dążeń narodowych włoskich, groziło zwróceniem się partyj skrajnych przeciw monarchji. Rząd włoski w tych warunkach postanowił więc wyczekiwać z decyzją i czynić próby osiągnięcia swych celów w obu kierunkach, stosownie do deklaracji premjera z 16 października, zapowiadającej, że jedynym i wyłącznym motywem działania rządu będzie bezgraniczne poświęcenie się dla ojczyzny i *sacro egoismo* Włoch. Politykę tę prowadzić miał nowy, po śmierci markiza San Giuliana, włoski minister spraw zagranicznych, bar. Sidney Sonnino, górujący wedle opinji niemieckiej (Bülowa) nad Salandrą. Po wybuchu wojny deklarował się jako zwolennik trójprzymierza, obecnie zaś postanowił wejść na drogę rokowań z Austro-Węgrami, dla osiągnięcia kompensat dla Włoch drogą kompromisu. Polityka ta znajdowała zresztą bardzo silne oparcie w parlamencie włoskim, a głównym jej wyrazicielem był leader liberałów, wielokrotny premjer i jeden z najwpływowszych ludzi we Włoszech, Jan

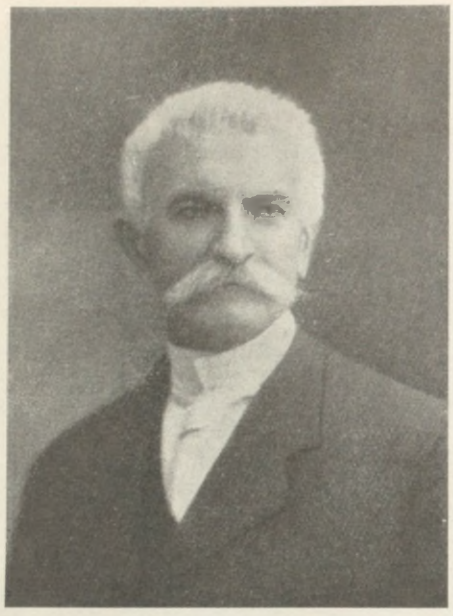

Sidney bar. Sonnino, włoski min. spraw zagr.

Giolitti, który głosił, że przy ówczesnym stanie rzeczy można bardzo wiele uzyskać dla Włoch bez wojny. Opowiadała się za tym programem większość Izby: część liberałów, większość katolików i prawie wszyscy socjaliści. Obóz interwencjonistów był słabszy w parlamencie, choć rósł coraz bardziej w opinji publicznej. Składał on się z różnorodnych frakcyj, od chrześcijańsko społecznych i części liberałów do republikanów. Wśród socjalistów reprezentował go Benito Mussolini, który, porzuciwszy „Avanti", w założonem (w listopadzie 1914 r.) w Medjolanie „Popolo d'Italia" występował zdecydowanie za programem udziału Włoch w wojnie. Wzrost ruchu interwencjonistycznego wraz z niekorzystnie układającą się dla Austrji sytuacją wojenną budził coraz większe obawy w Niemczech. Berlin wszczął więc akcję, która miała na celu niedopuszczenie do przejścia Włoch na stronę koalicji wzamian za skłonienie Austro-Węgier do tak poważnych ustępstw terytorjalnych na rzecz Włoch, by zaspokoić one mogły aspiracje narodowe włoskie. Z tą misją zjawił się w Rzymie w pierwszych dniach grudnia dawny ambasador niemiecki przy Kwirynale i późniejszy kanclerz, ks. Bernard Bülow, mianowany ponownie ambasadorem; liczono na jego znajomość terenu włoskiego i rozległe stosunki.

Sytuacja była istotnie coraz poważniejsza ze względu na postępy ofensywy Potiorka w Serbji. Wywoływały one coraz większą nieufność we Włoszech, obawiających się, że po złamaniu Serbji Austrjacy opanują Albanję i ubiegną Włochy na tak ważnej placówce, decydującej dla nich o panowaniu nad Adrjatykiem. Nie zadowalając się poczynionemi już poprzednio zastrzeżeniami co do Łowczenu, zajęły też Włochy już 30 października wysepkę Saseno, panującą nad dostępem do Valony, a w grudniu zajęły i samą Valonę, zabezpieczając sobie w ten sposób wyjście z Adrjatyku oraz dostęp do Albanji.

W tej atmosferze zwróciły się Włochy do Wiednia z propozycją porozumienia się co do „środków konkretnych" pogodzenia interesów obu państw i z zapytaniem, czy Austrja uznaje prawo Włoch, pozostających w neutralności, do słusznej rekompensaty na wypadek dokonania przez nią czasowej lub stałej okupacji pewnych terytorjów bałkańskich. Dyplomacja austrjacka zwlekała z odpowiedzią, choć Włochy, wobec zajęcia Belgradu, nalegały coraz silniej. Wprawdzie klęska Potiorka i wycofanie wojsk austro-węgierskich z Serbji usunęły podstawy obaw włoskich, lecz mimo to Austrja pod naciskiem Niemiec zdecydowała się podjąć rokowania z Włochami na temat kompensat.



Giovanni Giolitti, premier włoski 1892/3, 1903/5, 1906/9, 19[illegible]4, 1920/21.



Stefan bar. Burian, austro-węgierski minister spraw zagranicznych 1915/16, 1918.

Nie poszły one jednak gładko, wbrew nadziejom Niemiec. Bülow zaraz na wstępie swej działalności dowiedział się od Sonnina, że, jeśli się chce uniknąć wojny Włoch z Austrją, to Włochy muszą otrzymać nie jałmużnę, ale ustępstwa, dające dowód, że Austrja chce z niemi na dobre wyrównać stosunki. Za minimum ich uważał natychmiastowe odstąpienie Trentina, świeżej stosunkowo (od 100 lat) posiadłości habsburskiej, oraz autonomję dla Triestu i zabezpieczenie położenia Włochów w Istrji i Dalmacji. Bülow stanął też odrazu na podstawie kompensat dla Włoch nie z jakichś cudzych, ale z własnych terytorjów Austrji, i domagał się, by przeprowadzono rzecz możliwie szybko. Opinja króla Wiktora Emanuela III, który zaraz przy wręczeniu przezeń listów uwierzytelniających podkreślił, że koncesje uczynione być muszą śpiesznie, utrzymywała go jeszcze silniej w opinji, że nie należy się dać ubiec koalicji w pozyskaniu Włoch. Zdanie to podzielali także dalej patrzący politycy w Austro-Węgrzech, jak Juljusz hr. Andrássy; nawet sam hr. Berchtold, austro-węgierski minister spraw zagranicznych nie odrzucał tej myśli. Znalazły się jednak inne czynniki oporu.

W dniu 11 stycznia 1915 r. otrzymano w Wiedniu notę rządu włoskiego, zawierającą bliższe sprecyzowanie żądanych przez Włochy kompensat. Miały one być dokonane przez odstąpienie Włochom terytorjów austrjackich, zamieszkałych przez ludność włoską. To żądanie, przez spełnienie którego rząd włoski spodziewał się, z przyczyn wyżej wskazanych, rozbroić akcję interwencjonistyczną i ułatwić sobie sytuację wewnętrzną, napotkało jednak na twardy opór zarówno w Austrji, jak na Węgrzech, zwłaszcza zaś ze strony szefa sztabu Conrada i premjera węgierskiego hr. Tiszy, lękającego się, że stworzy to precedens do analogicznych żądań innych obszarów narodowościowych, zwłaszcza ze strony rumuńskiej. Rezultatem tego było ustąpienie ministra spraw zagranicznych Austro-Węgier, hr. Berchtolda, który skłaniał się do przyjęcia żądań Włoch, i objęcia jego teki przez barona Buriana, męża zaufania Tiszy. Ku ogromnemu niezadowoleniu Niemiec rozpoczął on politykę nieustępliwości wobec Włoch, objawiającą się odmawianiem odpowiedzi na żądania włoskie, mimo energicznych nalegań. Spodziewał się on tą drogą przetrzymać niepomyślną sytuację na froncie rosyjskim w nadziei, że postępy wojsk austrjackich w Galicji, spodziewane w toku ówczesnych walk w Karpatach, pozwolą w końcu na wyraźną odmowę Włochom. Groźbę Włoch, że nie zgodzą się na żadną [illegible]ną akcję austrjacką w Serbji przed załatwieniem sprawy kompensat, zbył Burian oświadczeniem, że narazie Austro-Węgry o takiej akcji nie myślą, unikając poruszenia istoty [illegible]y.

P[illegible]ię[illegible]zy akcją dyplomatyczną Niemiec i Austro-Węgier na gruncie rzymskim panow[illegible] wyraźniejszy rozbrat. Gdy Bülow upewniał Sonnina, że zrobi wszystko, by skłonić Austrję do ustępstw w sprawie Trentina, ambasador austro-węgierski, bar. Macch[illegible]unikał starannie wszelkich w tej mierze rozmów. Coprawda i ze strony niemieckiej były wpływy, utrzymujące Austrję w przekonaniu, że Włochy nie zdecydują się na wojnę, a hołdował temu zdaniu nietylko poprzednik Bülowa, Flotow, przebywający dalej we Włoszech, ale i część niemieckiego urzędu spraw zagranicznych. Ten zwrot w polityce Aust[illegible]o-Węgier, wywołany przez ustąpienie Berchtolda i przyjście Buriana, i jego

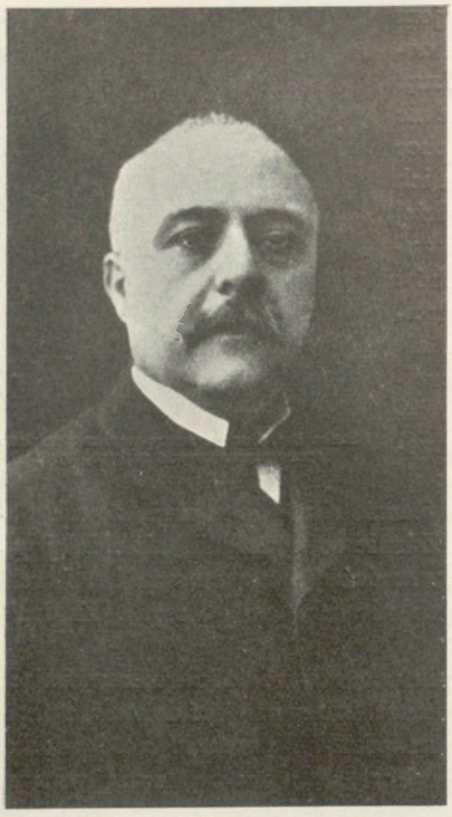

Antonio Salandra, premjer włoski 1914—1916.

dwumiesięczna prawie taktyka zwłoki, wywołały wkońcu łatwe do przewidzenia wyniki. Włochy nietylko zawarły 6 lutego umowę z Rumunją co do wspólnego wystąpienia zbrojnego, ale przeszły do bezpośrednich rokowań z koalicją. Kiedy ambasador włoski w Wiedniu, Avarna, ostrzegający swój rząd stale przed zwlekaniem Buriana, przesłał do Rzymu 3 marca 1915 r. raport, stwierdzający, że dalsze rokowania uważa za bezcelowe, wystąpił Sonnino następnego dnia, 4 marca, z przygotowaną już dawniej inicjatywą pod adresem państw koalicji. Wiadomości o rozpoczęciu akcji przeciw Dardanelom odegrały tu bardzo ważną rolę. Włochy obawiały się, że powodzenie tej akcji sprowadzi zwrot w wojnie na korzyść koalicji i uczyni dla niej pomoc włoską albo zbędną, albo małowartościową, i nie chciały wyczekiwać tego momentu, tracąc czas na bezowocne rozmowy z wiedeńskim Ballhausplatzem.

Memorandum, wystosowane przez min. Sonnina do państw koalicji, wysuwało wzamian za udział Włoch w wojnie (nie przed 15 kwietnia) szereg żądań natury terytorjalnej. Włochy pragnęły otrzymać od Austrji południowy Tyrol aż po Brenner, Pobrzeże z Triestem, Dalmację po Narentę; wybrzeża Dalmacji, przyznane Serbji czy Czarnogórze, miały być zneutralizowane. W Albanji, która miała zostać niepodległem państwem (z przewagą muzułmanów i oddanego Włochom Essada-paszy), żądały Valony z okręgiem. W razie podziału posiadłości tureckich, żądały Włochy sfery wpływów w Azji Mniejszej koło Adalia, na wypadek zaś zagarnięcia przez koalicję kolonij niemieckich w Afryce, rekompensaty ze strony Francji i Anglji na pograniczu tamtejszych kolonij włoskich. Ponadto pragnęły Włochy otrzymać pomoc floty angielskiej i francuskiej, zabezpieczenie odpowiedniej akcji ze strony Rosji przeciw Austrji, wreszcie gwarancję, że bez Włoch pokój nie zostanie zawarty.

Trzy rządy koalicyjne uważały te żądania za wygórowane. Poincaré był zdania, że są one balonem próbnym, dowodzącym, że Włochy otrzymały jakieś warunkowe przyrzeczenia ze strony Austrji i że chcą porównać je z możliwemi korzyściami ze strony koalicji. Uważał on, że za cenę pozyskania Włoch nie należy zrażać Serbów, część żądań włoskich, zwłaszcza żądanie Dalmacji, uważał za trudne do przyjęcia. Wiadomości, otrzymywane ze stolic państw neutralnych (Aten, Hagi), że w Wiedniu przecież — jak to istotnie było — zdecydowano się na ustępstwa na rzecz Włoch, oraz niepowodzenia w Dardanelach zwyciężyły jednak zarówno w Anglji, jak we Francji, wątpliwości co do przyrzeczeń dla Włoch. Opierała się wszakże Rosja, która nie chciała początkowo słyszeć o ustąpieniu Włochom nietylko Dalmacji, ale także i całej Istrji; zgodzono się wreszcie pod koniec marca na rozpoczęcie pertraktacyj z Włochami, przy zastrzeżeniach rosyjskich co do Dalmacji, motywowanych formalnie bardzo wysokiemi względami.

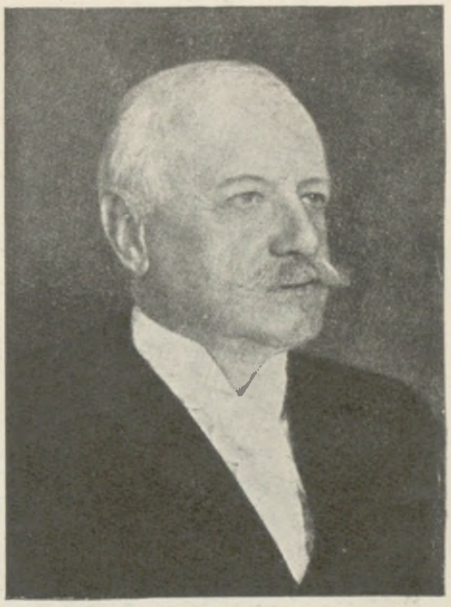

Bernard ks. Bülow.

Licząc na Konstantynopol, zmierzała bowiem Rosja do wyjścia przy pomocy Serbji na morze Adrjatyckie; opierała się też z niezmierną wytrwałością przyjęciu żądań włoskich co do Dalmacji, narażając postępujące ciągle rokowania koalicji z Włochami na rozbicie.

Włochy broniły w nich swych żądań tem wytrwalej, że bezpośrednio po zwróceniu się ich z memorandum do koalicji nastąpiła gruntowna zmiana sytuacji w Wiedniu, spowodowana silnym naciskiem Niemiec. Zarówno dyplomacja, jak i naczelne dowództwo niemieckie, trwały na zajętem poprzednio stanowisku, że bez ustępstw terytorjalnych nie da się zyskać trwałej neutralności Włoch, a Falkenhayn powiadomił nawet wyraźnie Włochy o tem, że będzie nalegał na Austrję, by ustępstwa te poczyniła jak najrychlej. Sądzono coprawda, że Włochy zadowolą się Trentinem, albo nawet i skromniejszym skrawkiem pogranicza. Austrja opierała się jednak, a Conrad nie krył się ze zdaniem, że jeśli wchodzi się na drogę osiągania pokoju za cenę ustępstw terytorjalnych, to najrozumniej byłoby, by Niemcy odstąpiły Francji Alzację i Lotaryngję. Na naradzie, odbytej w Cieszynie 20 lutego 1915 r., natarli jednak Bethman-Hollweg i Falkenhayn na Buriana i Conrada tak silnie, że w Wiedniu zdecydowano się na ustępstwa; zgodzono się na nie tem bardziej, że Włochy, wystąpiwszy ze swem memorandum do koalicji, zawiadomiły Buriana, że w razie nieotrzymania żądanych kompensat zdecydowane są na wojnę. Rada koronna, odbyta 8 marca, upełnomocniła Buriana do wszczęcia rokowań z Włochami na podstawie ustępstw terytorjalnych, które jednak ograniczono tylko do części Tyrolu, zamieszkałej przez Włochów. Skutki opóźnienia były oczywiste. Ustępstwa, które Sonnino określał w grudniu jako minimum, ofiarowywano w marcu, kiedy sytuacja Galicji wchodziła w stadjum krytyczne, a rychły potem upadek Przemyśla podkreślał wobec szerokiej opinji niepowodzenia austrjackie. Nic dziwnego, że Sonnino sprecyzował 10 kwietnia żądania włoskie o daleko szerszym zakresie, niż to przypuszczano w Berlinie i w Wiedniu. Za dalszą neutralność żądały Włochy nietylko Trentina, ale i niemieckich części Tyrolu z Bozen, nadto Gorycji z Gradyską i szeregu wysp na Adrjatyku; ponadto żądały zmiany Triestu na wolne miasto i *desinteressement* Austrji w Albanji. W Wiedniu nie zdawano sobie sprawy z tego, że tylko natychmiastowe przyjęcie i wykonanie tych ustępstw mogło utrzymać w neutralności Włochy, które, prowadząc od początku marca rokowania na dwa fronty, wyciągały wszystkie możliwe korzyści z polityki trzymania dwu żelaz w ogniu. Austrja nie godziła się ani na rozległość żądanych ustępstw, ani na natychmiastowe ich wykonanie. Tymczasem, pomimo oporu Rosji, rokowania pomiędzy Włochami a koalicją postępowały naprzód. Opór Rosji, procesującej się z Włochami o każdą wyspę i każdy skrawek wybrzeża Adrjatyku, tak jakgdyby to było terytorjum rosyjskie, a nie ziemie, które dopiero zdobyć było trzeba w zaciętych walkach, począł też słabnąć w miarę zawodów, doznawanych na froncie karpackim, i coraz to niecierpliwszego oczekiwania przez w. ks. Mikołaja na ofensywę włoską. Ostatecznie przeważył szalę telegram Poin-



Demonstracja za wojną na Piazza Borghese. Rzym 13 maja 1915 r.

carégo, wysłany 19 kwietnia do cara Mikołaja II, w którym prezydent Republiki Francuskiej nalegał na jak najszybsze dojście do porozumienia z Włochami. Wreszcie Rosja ustąpiła pod tym naciskiem. Dnia 26 kwietnia podpisały Włochy z trzema mocarstwami koalicji traktat w Londynie, zapewniający im wszystkie żądane korzyści terytorjalne: Tyrol po Brenner, Gorycję, Istrję i Triest, Dalmację, wyspy istryjskie i dalmatyńskie, Valonę i wpływy w Albanji, część Azji Mniejszej koło Adalia i wreszcie rekompensatę w kolonjach angielskich i francuskich w razie opanowania przez Anglję i Francję kolonij niemieckich. Wzamian za to miały Włochy wypowiedzieć Austro-Węgrom wojnę do miesiąca i następnie podjąć walkę ze wszystkiemi państwami walczącemi z koalicją. Konwencja morska, podpisana 10 maja, zapewniała Włochom na Adrjatyku pomoc określonej ilości jednostek lżejszych francuskich i angielskich, które miały być poddane dowództwu włoskiemu, ponadto eskadrę pancerników angielskich, a w razie wezwania ze strony Włoch, także pomoc drugiej eskadry bojowej francusko-angielskiej; wreszcie 16 maja została podpisana konwencja wojskowa (por. str. 349).

W toku tych rokowań, a w każdym razie w toku ich części, toczyły się jeszcze dalej pertraktacje Włoch z Austrją i Niemcami. Burian odrzucał część żądań włoskich z 10 kwietnia (niemiecki Tyrol i wyspy), mimo że w samych Austro-Węgrzech nawet tak zdecydowany poprzednio przeciwnik ustępstw, jak hr. Tisza, napierał teraz na przyjęcie żądań włoskich. Zarówno w Wiedniu, jak w Berlinie wierzono jednak, że wystąpienie czynne Włoch narazie jeszcze nie jest możliwe i nawet wypowiedzenie przez Włochy trójprzymierza, 3 maja 1915 r., nie zmieniło tego optymizmu. Bülow, zaalarmowany przez rosnące we Włoszech nastroje wojenne, skłonił wreszcie bar. Macchię 9 maja do zawiadomienia rządu włoskiego, iż Austrja przyjmuje żądania włoskie z ograniczeniem ustępstw w Tyrolu do ziem włoskich i z zachowaniem Triestu, jako wolnego miasta z zarządem włoskim i włoskim uniwersytetem. Było to jednakże za późno. Rząd Salandry był już zdecydowany na wojnę, szło mu tylko o pokonanie trudności wewnętrznych ze strony zwolenników

neutralności, mających ciągle większość w parlamencie. Giolitti, dowiedziawszy się o zasięgu ustępstw austrjackich oraz o tem, że rząd, mimo to, zdecydowany jest na wojnę, odmówił Salandrze poparcia. Większość Izby zamanifestowała solidarność z Giolittim; gabinet Salandry podał się 13 maja do dymisji, znalazł jednak przeciw większości Izby poparcie w masach. Okrzyk „Evviva la guerra“ rozlegał się w całych Włoszech. D'Annunzio zapalał tłumy do powiększenia Włoch nie drogą targów, lecz „za cenę krwi i sławy“. Interwencjoniści, rozporządzający bardzo silną prasą, poruszyli wielkie miasta: Genuę, Medjolan, Turyn, Florencję. W Rzymie ulica zwróciła się przeciw parlamentowi. Wśród tych nastrojów król nie przyjął 16 maja dymisji Salandry, parlament zaś poddał się opinji i 20 maja 407 głosami przeciw 74 uchwalił pełnomocnictwa dla rządu na wypadek wojny. Był to koniec wahań. Dnia 22 maja zarządziły Włochy mobilizację, 23 maja wypowiedziały wojnę samym Austro-Węgrom. Bülow, opuszczając Rzym, zakomunikował jednak rządowi włoskiemu, że armja jego, wkraczając na terytorjum Austrji, spotka tam także siły niemieckie.



Arc. Eugenjusz, dowódca austrjackiego frontu południowo-zachodniego.

Państwom centralnym przybył nowy, potężny przeciwnik, który, jak powszechnie przypuszczano po obu stronach, zmienić miał odrazu losy wojny, doprowadzając do złamania Austro-Węgier i uratowania Rosji od fali niepowodzeń, jaka poczęła na nią spadać od klęski gorlickiej. Przewidywania te nie sprawdziły się. Włochy zaważyły bardzo doniośle na losach wojny, ale rezultaty ich udziału wystąpiły najaw dopiero w późniejszych stadjach ogromnych zapasów. Narazie Austro-Węgry zdołały nietylko sparować wymierzony im cios, ale i obronić się przed nim niewielkiemi stosunkowo siłami. Złożył się na to szereg powodów.

Wojna włoska wywołała w Austro-Węgrzech znacznie silniejsze echo, niż wojna z Rosją, w której, poza Polakami, a częściowo Węgrami, pamiętającymi r. 1848—49, dla reszty ludności brakowało czynnika emocjonującego i tradycji, zarówno wśród ludności, jak w kołach naczelnych armji. Wojna włoska zelektryzowała te koła, żyjące tradycją Radetzky'ego i antywłoskiemi tendencjami Conrada; poruszyła przez bezpośrednie niebezpieczeństwo dla krajów alpejskich ludność niemiecką i zawiedzionych Węgrów, przedewszystkiem zaś ludność południowo-słowiańską, żyjącą w zadawnionych antagonizmach z Włochami. Franciszek Józef, licząc na te nastroje, wydał też odezwę do swych poddanych, określającą w bardzo ostrych wyrażeniach wydanie mu wojny przez niedawnego sprzymierzeńca. Prócz tych nastrojów miało wszakże dowództwo austrjackie inną jeszcze ogromną korzyść, jaką w stosunku do Włoch dawało mu ukształtowanie granicy. Potężny wał alpejski był w całości w jego ręku, pozwalając zarówno na zaciętą a skuteczną obronę, jak i w obranym momencie na ofensywę; spaść ona mogła na równiny Lombardji i Wenecji tem gwałtowniej, że południowy Tyrol, owo tak zacięcie dyskutowane Trentino wcinało się w nie, jak groźny bastjon, i groziło tyłom armij przeciwnika, zaawansowanym w kierunku Lublany i Triestu. Na tych też elementach, jakie dawała natura, oparto defensywę austrjacką i prowadzono ją przez długi czas niewielkiemi bardzo siłami. Mimo rosnącego naprężenia pomiędzy Włochami a Austro-Węgrami oraz wzmacniania



Austro-węgierska artylerja górska.

przez Włochy sił swoich nad granicą, utrzymywało dowództwo austrjackie prawie niemal do wybuchu wojny znikome siły na pograniczu włoskiem, i to złożone przeważnie z formacyj drugo- i trzeciorzędnych, głównie pospolitego ruszenia i oddziałów uzupełniających. W początkach maja liczyły one około 5 dywizyj, rozrzuconych na ogromnej przestrzeni 600 km. Dopiero w ciągu maja zaczęto głównie z frontu bałkańskiego skierowywać nad granicę włoską poważniejsze siły; także i Niemcy przysłali na front ten, dla zaznaczenia solidarności wobec Włoch, swój t. zw. korpus alpejski, odpowiadający 1 dywizji. Dowództwo nad całym frontem włoskim powierzono dobremu dowódcy, arcyksięciu Eugenjuszowi, którego szefem sztabu został zdolny gen. por. Alfred Krauss. W końcu maja, w chwili rozpoczęcia operacyj, dysponował on na całym froncie siłami, odpowiadającemi 16—17 dywizjom, a liczącemi 187 bataljonów linjowych i 55 bataljonów strzelców ochotniczych, 28 szwadronów i 138 bateryj, co prócz artylerji fortecznej dawało prawie 225.000 bagnetów, 3.000 szabel i 640 dział. Znaczna część tych sił, napływająca dopiero na front włoski, była dopiero w toku koncentracji. Gros sił (118.000 bagnetów) skupionych było nad Isonzo i w Istrji (dla ochrony portu w Poli), tworząc poza załogą Poli 5-tą armję pod dowództwem przybyłego z frontu północnego gen. Boroevića. Znacznie słabsza grupa, pod dowództwem gen. Rohra (40.000 bagnetów), osłaniała granice Karyntji. Pozostałe siły (67.000 bagnetów) tworzyły grupę tyrolską, której dowódcą został dotychczasowy dowódca 1-szej armji na froncie północnym, gen. Dankl. Były to siły w stosunku do spodziewanych sił włoskich bardzo słabe, tak, że forsowanie ofensywy na półn.-wschodzie i nieodciąganie z frontu rosyjskiego większych sił na front włoski było ze strony dowództwa austrjackiego krokiem bardzo ryzykownym; oparty on był głównie na przeświadczeniu, naogół zresztą słusznem, że Włochy są jeszcze niegotowe.

Conrad, jak zawsze bogaty w pomysły, rozwijał początkowo wobec swego niemieckiego kolegi projekt operacji, zakrojonej na szerszą skalę. Polegała ona na skupieniu znacznej masy (20 dywizyj) w okolicach Celowca i Lublany i zaatakowania nią Włochów w chwili spodziewanej ich ofensywy w kierunku na Wiedeń—Budapeszt, w szczególności w momencie rozwijania się ich po przebyciu pogranicznego łańcucha Alp. Projekt ten, do którego potrzeba było co najmniej 10 dywizyj niemieckich, upadł z powodu oporu Falkenhayna, przeciwnego stale wszelkim poważniejszym operacjom na froncie włoskim, który uważał za drugorzędny. W tym wypadku opór jego był o tyle słuszny, że nietylko nie

posiadano wolnych sił do tego rodzaju operacyj, ale co więcej, sami Włosi, jak to stwierdza gen. Cadorna, nie myśleli narazie o ofensywie na północo-zachód, wbrew nadziejom, jakie wiązali z wystąpieniem ich Rosjanie. Ostatecznie więc dowództwo austrjackie pozostać musiało na froncie włoskim przy defensywie. Okazała się ona tem bardziej wystarczająca, że strona włoska w chwili wypowiedzenia wojny nie była jeszcze gotowa do akcji.

Decyzja włoskiego szefa sztabu generalnego i faktycznego wodza gen. Cadorny co do kierunku, w jakim pójść ma ofensywa, której żądano od Włoch, nie była łatwa. Skuteczny mógł być tylko cios, zadany przeciwnikowi w kierunku jego arteryj żywotnych, a więc szlakiem Napoleona przez Isonzo ku Lublanie i Grazowi. Akcji takiej groziło jednak zawsze niebezpieczeństwo możliwej ofensywy austrjackiej z Tyrolu na tyły postępujących w głąb Austro-Węgier wojsk włoskich. Zabezpieczenie się przed tą groźbą przez atak na skalisty bastjon alpejski południowego Tyrolu prowadziło do bardzo kosztownej ofensywy z bardzo niepewnym i niczego nieprzesądzającym wynikiem. W tych warunkach powziął Cadorna decyzję, która wprawdzie oszczędzała mu ciężkiego ryzyka szturmu na Tyrol, ale zato osłabiła bardzo ofensywną siłę armji włoskiej, w kierunku na Isonzo. Ofensywa włoska na wschód mogła mieć szanse powodzenia tylko przy skupieniu do tej operacji gros wojsk włoskich i zyskania przez to decydującej przewagi nad nieprzyjacielem. Tymczasem Cadorna postanowił ograniczyć się w Tyrolu do defensywy, a rozpocząć atak we Friulu, Tyrol zaś obstawić tak mocno, by stamtąd nie mogła spaść na Włochów żadna niespodzianka; do użycia na głównym teatrze operacyjnym pozostała mu jednak przytem mniej niż połowa sił, niewystarczająca, jak się okazało, do wywalczenia tam sukcesu.

Armja włoska składała się z 12 korpusów dwudywizyjnych; każdy z nich przy mobilizacji wystawiał dywizję trzecią. Część tych sił rezerwowych skupiono w dwu nowoutworzonych korpusach XIII i XIV. Z ogólnej ilości około 1,600.000 zmobilizowanych można było z początkiem wojny rzucić około połowę na front. Stosownie do powziętego planu dwie armje z pomiędzy ogólnej liczby czterech skierował Cadorna na front tyrolski. Była to armja 1-sza pod dowództwem gen. por. Brusatiego (korpusy III i V = 6½ dywizji, wzmocnione 4 pułkami bersagljerów i bataljonem alpinów), opasująca południowy Tyrol od granicy szwajcarskiej aż poza Feltre, oraz armja 4-ta, którą dowodził gen. por. Nava (korpus I i IX = 5 dywizyj, wzmocnionych bataljonem alpinów), aż po M. Peralba; jednem z zadań tej armji było atakowanie połączeń między Tyrolem a Karyntją na Toblach. Siły włoskie, zgromadzone na froncie tyrolskim (190.000 bagnetów), przewyższały więc trzykrotnie austrjacką grupę tyrolską i zabezpieczały przed wszelkiemi niespodziankami z tej strony, nawet na wypadek zgromadzenia w Tyrolu znacznie większych sił. Połączenie dwu tych armij włoskich z armjami, skierowanemi nad Isonzo, zabezpieczała mała (1 dywizja, wzmocniona kilkunastoma bataljonami alpinów) „grupa karnijska“ pod dowództwem gen. por. Lequio. Na wschodzie, na froncie ofensywnym, nad Isonzo, znajdowała się armja 2-ga i 3-cia. Armja 2-ga pod dowództwem gen. por. Frugoniego skoncentrowana była nad górnem i średniem Isonzo, aż po Cormons. Składały ją pierwotnie korpusy II, IV, XII = 7 dywizyj piechoty, dywizja bersagljerów; odcinek od Cormons do morza zajmowała armja 3-cia pod dowództwem księcia Aosty (korpusy VI, VII, XI = 6 dywizyj oraz dwie a później trzy dywizje jazdy). W ten sposób Cadorna rozmieścił połowę sił, zadysponowanych bezpośrednio na front, na froncie ofensywy włoskiej, liczącym 90 km, gdy natomiast druga połowa miała zadania defensywne na froncie około 500 km. Ponadto istniała dość znaczna rezerwa strategiczna, bo licząca początkowo



Wciąganie ciężkiej artylerji włoskiej na pozycję. Działo 14,9 cm wciągane przez 600 ludzi na wysokość 2.000 m.

10 dywizyj piechoty (korpusy VIII, X, XIII, XIV) i 2 (a później 1) dywizje jazdy, a znajdująca się pomiędzy średnią Adygą i Tagliamento.

Ugrupowanie wojsk włoskich cechowała więc wielka ostrożność i chęć zabezpieczenia się przed niespodziankami z jednoczesnem osłabieniem siły początkowego uderzenia ofensywnego. Odbiło się to ogromnie na losach całej kampanji, narażając Cadornę na ostrą nieraz krytykę, że popadł w przesadę w metodyczności i powolności. Trudno jednak pominąć przy niej fakty, że armja włoska rozpoczynała wojnę w warunkach geograficznych bardzo dla siebie niekorzystnych i że obawa ofensywy z Tyrolu, jak wykazał rok 1916, bynajmniej nie była fantazją. Lękając się przy naturze swego żołnierza akcji nieprzygotowanej, tem energiczniej później forsował swe plany. Przyznaje to tak powołany reprezentant strony przeciwnej, jak szef sztabu austrjackiego na froncie włoskim, gen. Krauss, widząc w nim najniebezpieczniejszego przeciwnika.

W chwili wypowiedzenia wojny koncentracja sił włoskich była dopiero w toku; trzy dywizje frontu tyrolskiego i 7 dywizyj frontu nad Isonzo miały się zjawić na placu do 31 maja, wszystkie prawie dywizje rezerwy strategicznej przyjść miały na miejsce koncentracji do 12 czerwca. Nic dziwnego, że, zawodząc zbytnie nadzieje, jakie koalicja pokładała w natychmiastowem wystąpieniu Włoch, mogły one do akcji ofensywnej przystąpić dopiero w drugiej połowie czerwca.

Pierwsze tygodnie wojny austro-włoskiej nie przyniosły też żadnych poważniejszych wypadków, poza lokalnemi postępami Włochów na całej linji frontu. Niemniej w ciągu czerwca dał się coraz to wyraźniej odczuwać nacisk włoski nad Isonzo pomiędzy Tolminem a Monfalconem, zapowiadający silniejszą akcję ofensywną. Isonzo jako rzeka

nie stanowi poważniejszej zapory. Jest nią tylko tam, gdzie wąskość doliny lub stromość brzegów utrudnia przejście. Zająwszy okolice Flitschu (Plezzo) i Karfreit (Caporetto) a na południu Gradiskę i Aquileję, kontynuowali Włosi swą akcję przez silne ostrzeliwanie przyczółka goryckiego i atak na Monte Sabotino i Sagrado. W ten sposób przygotowały wojska włoskie ofensywę z Friulu na wschód i rozpoczęły bitwę, trwającą od 23 czerwca do 7 lipca, zwaną pierwszą bitwą nad Isonzo. Prowadziły ją dwie armje włoskie: 2-ga (licząca wówczas około 160 bataljonów, 21 szwadronów i 136 bateryj) i 3-cia (65 bataljonów, 90 szwadronów i 76 bateryj) przeciw 5-tej armji austro-węgierskiej (84 bataljony, 13 szwadronów i 90 bateryj). Pozycje jej ciągnęły się od szczytu Krn, na zachód od przyczółków w Tolminie i Santa Lucia wzdłuż Isonzo, którą w kilku punktach przekroczyli Włosi, do Monte Sabotino i silnie obwarowanego przyczółka goryckiego oraz dalej wzdłuż rzeki popod wyniosłości St. Michele, St. Martino i Doberdo, wreszcie na wschód od Monfalcone ku morzu pod Duino. Atak wojsk włoskich, poprzedzony starannem przygotowaniem artyleryjskiem, skierowany był głównie na 3 punkty: na wyżynę Doberdo, atakowaną przez VII i X korpus, na przyczółek mostowy w Gorycji, przeciw któremu skierowany był korpus VI, dalej zaś na północy przeciw wzgórzu Kuk, które atakować miał po przekroczeniu Isonzy korpus II. Korpus IV zdobywać miał jednocześnie umocnienia Tolminu. Mimo przewagi artyleryjskiej ostrzeliwane przez Włochów a dobrze wybudowane pozycje austrjackie okazały się bardzo trudne do zdobycia dla piechoty włoskiej, która w pierwszym tygodniu walk nie osiągnęła postępów nawet na tym odcinku, na który przedewszystkiem liczono, nad środkowem Isonzo. Zaczęto więc próby sforsowania linij austrjackich na innych punktach. W początkach lipca wzmogli Włosi swą działalność, zwłaszcza na odcinku Tolminu, ostrzeliwanym bardzo gwałtownie; atak, przypuszczony tam przez IV-ty korpus włoski (genueński) 3 i 4 lipca, został jednak odparty przez XV korpus austrjacki. Skierowano się więc wreszcie na południe, gdzie rozwinęli Włosi największy wysiłek w zaciętych walkach, jakie 5 lipca stoczono o Doberdo, szturm-

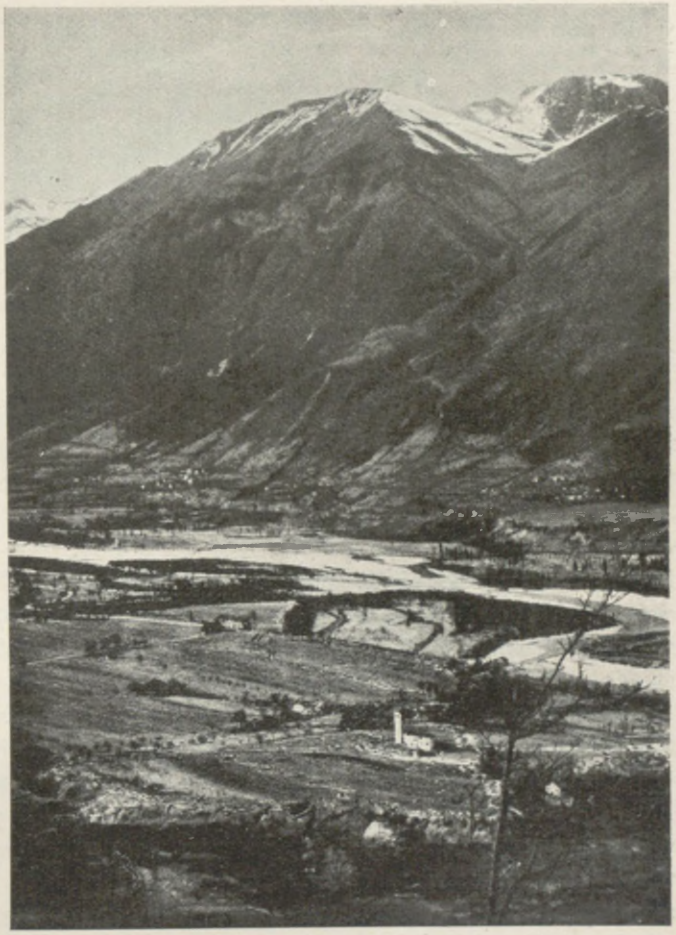

Pozycje włoskie nad Isonzo pod Tolminem.

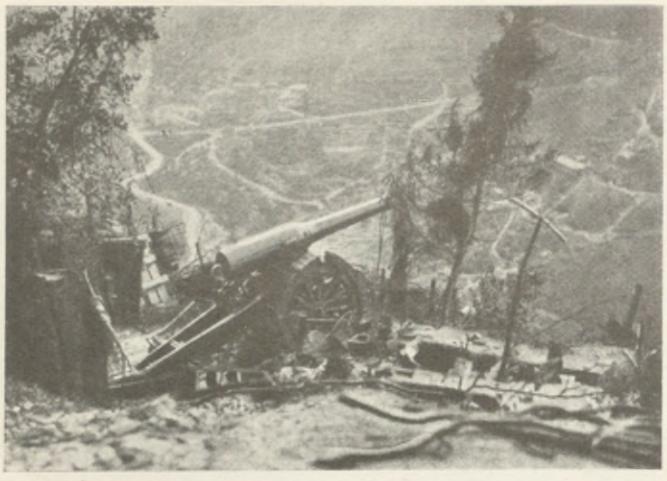

Baterja włoska nad Isonzo.

mowane nadaremnie przez południowo-włoski korpus X i część XI. Niepowodzenie ich spowodowało Cadornę do zaniechania rozpoczętej ofensywy w nocy z 7 na 8 lipca.

Pierwsza bitwa nad Isonzo kończyła się zupełnym sukcesem obrony, która rozporządzała przy końcu jej 92 bataljonami i 356 działami przeciw 225 bataljonom i 700 działom włoskim. Poza kilku punktami niedecydującego znaczenia, utrzymali Austrjacy swą linję obronną, okupując to stratą około 10.000 ludzi wobec 15.000 strat włoskich. Ofensywa włoska, na którą Rosja po stracie Lwowa i bezskuteczności ataków francuskich liczyła tak bardzo, zawiodła, stwarzając odrazu korzystną atmosferę w państwach centralnych, podnosząc ogromnie tak samopoczucie, jak znaczenie armji austrjackiej, a wreszcie zachęcając dowództwa państw centralnych do kontynuowania swych ataków przeciw Rosji. Niepowodzenie Włoch tłumaczyła w znacznej mierze niedostateczność artylerji, która zaznaczyła się również w akcjach ofensywnych na froncie zachodnim, a także zetknięcie się po raz pierwszy żołnierza, który nie był jeszcze w ogniu, z przeciwnikiem obytym z wojną w dziesięciomiesięcznej kampanji i zaprawionym w walce pozycyjnej. Cadorna liczył też z tego powodu na to, że po wzmocnieniu sił obu walczących nad Isonzo armij przez dywizje trzymane dotąd w rezerwie osiągnie w ponownym ataku lepsze rezultaty. To też już w niespełna dwa tygodnie po pierwszej rozpoczął drugą bitwę nad Isonzo, trwającą przeszło trzy tygodnie (18 lipca — 10 sierpnia). Walczyło 260 bataljonów włoskich przeciw 129 bataljonom austrjackim; mimo wzmocnienia armji Boroevića w spodziewaniu nowej akcji włoskiej wprowadzić on mógł 18 lipca w bój, po odliczeniu osłony wybrzeża i nadchodzących formacyj marszowych, tylko 105 bataljonów o 103.000 bagnetów i 431 dział przeciw dwukrotnie liczniejszemu przeciwnikowi (250.000 bagnetów, 860 dział). Główny atak skierował tym razem Cadorna armją ks. Aosty na płaskowzgórze Doberdo, a w szczególności na Monte S. Michele na jego północy i wzgórze 128 na jego południu, w nadziei, że wzięcie tych kluczów pozycji nieprzyjacielskiej odda mu Doberdo a z niem Gorycję i otworzy drogę na wschód. Użyto do tego 7 dywizyj 3-ciej armji, ześrodkowując za niemi jeszcze rezerwę armji (2 dywizje XIV korpusu). Boroević przeciwstawił mu 3 dywizje, broniące Doberdo, i 2 trzymane w rezerwie. Dalej na północ, zwłaszcza na przyczółek gorycki, prowadzone być miały ze strony włoskiej jednocześnie silne akcje, wiążące resztę armji Boroevića. Mimo tych przygotowań i mimo zaciekłości, z jaką bez względu na straty atakowały wojska włoskie, pierwsze dni ofensywy nie wydały rezultatu. Dopiero 20 lipca zdobyli Włosi Monte S. Michele, zasypawszy je gradem żelaza; krytyczny z tej racji moment dla południowego skrzydła austrjackiej armji 5-tej trwał jednak krótko, bo już 21 lipca odebrały wojska austro-węgierskie szczyt wzgórza, a w następnych dniach opanowały je doreszty. Tylko

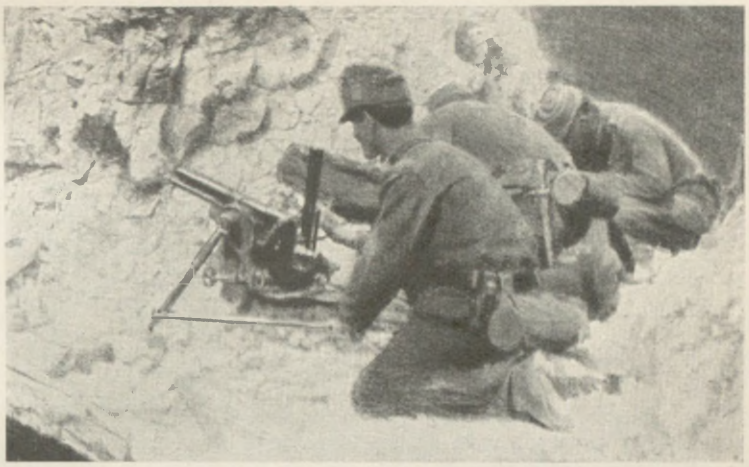

37 mm działko piechoty austro-węgierskiej.

na południowej części płaskowzgórza osiągnęli Włosi pewne korzyści. Dalsze walki o Doberdo, które doszły do szczytu 25 i 26 lipca, kiedy naczelne dowództwo włoskie poleciło je zdobyć „za wszelką cenę", rzucając nowy korpus (XIII) z rezerwy armji, nie posunęły naprzód ofensywy. Pokryte stosami trupów obydwa punkty kluczowe, Monte S. Michele i wzgórze 128, przechodzące kilkakrotnie z rąk do rąk, zostały ostatecznie w rękach obrońców, VII węgierskiego korpusu, dowodzonego przez arc. Józefa. Dalsze dwutygodniowe jeszcze walki, toczone na całym froncie Isonzo, nie przyniosły również zmian. „Pancerz obrony nieprzyjacielskiej — pisze o rezultatach drugiej bitwy nad Isonzo oficjalne źródło włoskie — został wgięty w kilku miejscach, ale nie przełamany. Opór wzmocnionego frontu nieprzyjacielskiego okazał się raz jeszcze silniejszy od środków zniszczenia, jakie włoskie dowództwo zgromadzić mogło na froncie julijskim; chociaż środki te co do ich ilości i organizacji przewyższały znacznie te, które stały do dyspozycji w pierwszej bitwie, były one jeszcze niewystarczające". Straty obustronne były też w drugiej bitwie nad Isonzo znacznie większe niż w pierwszej, bo dochodziły do czterdziestu kilku tysięcy, tak u atakujących, jak u obrońców. Najbardziej skrwawił się broniący Doberdo korpus VII, który stracił prawie 30.000 ludzi.

Rezultaty te spowodowały Cadornę do zaniechania dalszej ofensywy na tak długo, aż wojska włoskie zaopatrzą się w silniejsze środki ataku. Dwumiesięczna przerwa dotyczyła jednak tylko dolnego biegu rzeki i wyzyskana została przez Austrjaków tak do wzmocnienia swych pozycyj, jak i sił 5-tej armji. W górnym biegu rzeki oraz na frontach karynckim i tyrolskim toczyły się ciągłe walki bez poważniejszych wyników. Projektowane w pierwszych tygodniach wojny przedarcie się do Pustertal, na Toblach, a zwłaszcza do Villach, mogące zwinąć front austrjacki nad Isonzo, nie udało się. Nie osiągnięto zasadniczego celu: zdobycia Triestu. Nie ulegało natomiast wątpliwości, że sytuacja zmieniała się na niekorzyść Włochów; moment najkorzystniejszy, z pierwszych tygodni wojny, kiedy Cadorna dysponował dwukrotną przewagą na całym froncie, a na froncie swej ofensywy nad Isonzo mógł łatwo osiągnąć 3—4-krotną przewagę, raz stracony, nie dał się już odrobić. „Położenie miał — mówi dzieło austrjackiego sztabu — wówczas tak korzystne dla odniesienia zwycięstwa, jak żaden z wodzów w dziejach świata". Nie zdoławszy odciążyć frontu rosyjskiego, na którym dokonywała się ostateczna klęska sprzymierzeńca, liczyć się teraz musiał Cadorna z coraz to większą siłą odporną nieprzyjaciela, mogącego zwalniać coraz to więcej sił na wschodzie. Przedsięwzięcie ofensywy przeciw Serbji oraz trudności Austrjaków na froncie wołyńsko-galicyjskim zmniejszyły znacznie to niebezpieczeństwo dla Włoch. Mimo to jednak jesienią

1915 r. siły austro-węgierskie na froncie włoskim zostały wzmocnione, tak, że zadania wojsk włoskich stały się o wiele trudniejsze do osiągnięcia; związanie się zaś z odcinkiem Isonzo, jako głównym terenem walki, zamieniło dalsze akcje włoskie w szereg bitew o frontalne przełamanie nieprzyjaciela, bitew znanych już dobrze na froncie zachodnim a stających się coraz bardziej „bitwami materjałowemi", obliczonemi na zużycie sił ludzkich i zapasów nieprzyjaciela dla wymierzenia mu dopiero po jego wyczerpaniu ostatecznego ciosu. Wynik dwu następnych bitew nad Isonzo był przekonywającym potemu dowodem. Do podejmowania dalszych energicznych akcyj parli Włochów przedewszystkiem sprzymierzeńcy. W przededniu jesiennej ofensywy na froncie francuskim zjawił się w głównej kwaterze włoskiej w Udine gen. Joffre, by spowodować jednoczesną akcję, mającą na celu przedewszystkiem podcięcie ataku państw centralnych na Serbję przez wdarcie się na Pobrzeże i odcięcie Austro-Węgier od głównych ich podstaw. Cadorna odmówił natychmiastowej interwencji, wskazując na konieczność należytego przygotowania akcji po drugiej bitwie nad Isonzo, wobec spodziewanego wzmożenia się przeciwnika. Istotnie siły te wzmogły się bardzo poważnie w stosunku do stanu z początkowych tygodni wojny. Przybył do Tyrolu tamtejszy XIV korpus, a na front Isonzo III korpus styryjski, ściągnięte z rosyjskiego frontu, tak, że razem z innemi formacjami dało to bardzo poważne wzmocnienie zarówno w piechocie, jak zwłaszcza w artylerji, która w porównaniu z początkiem kampanji wzrosła czterokrotnie. Grupa Dankla w Tyrolu dosięgnęła cyfry 92.000 bagnetów i 215 dział, nie licząc 555 dział fortecznych. Grupa karyntyjska gen. Rohra przy dotychczasowej cyfrze 41.000 bagnetów miała 319 dział. Na Pobrzeżu skupiono 130 bataljonów = 120.000 bagnetów i 610 dział. Przeważna część tych sił zgromadzona była w 5-tej armji, liczącej w 11 dywizjach 126 bataljonów o 113.000 bagnetów z 600 działami. Całość sił austro-węgierskich na froncie włoskim doszła przed trzecią bitwą nad Isonzo do 307 bataljonów o 268.000 bagnetów i 2.310 dział. W ciągu trzeciej bitwy nad Isonzo przybyły nadto posiłki z frontu rosyjskiego i serbskiego w sile 1½ dywizji (18 bataljonów), a w czasie czwartej bitwy w sile dalszych 1½ dywizji (18 bataljonów). Siłom tym przeciwstawili Włosi te same prawie co poprzednio siły (35 dywizyj piechoty, 1 dywizja bersagljerów, 5 brygad samodzielnych, 4 dywizje jazdy), dochodzące do 566 bataljonów, 170 szwadronów i 500 bateryj. Dawało to jeszcze prawie dwukrotną przewagę, zwłaszcza przy podciągnięciu na linję bojową znacznej części rezerwy strategicznej na front Isonzo. W innych częściach frontu ugrupowanie nie doznało zmian, a więc w armji 1-szej, 4-tej (dowodzonej teraz przez gen. por. Nicolis di Robilant) oraz w grupie karnijskiej (XII korpus = 2 dywizje). Nad Isonzo stały dalej armja 2-ga gen. Frugoniego (korpusy II, IV, VI, VIII) w sile 11½ dywizji = 163 bataljonom, 164 baterjom (654 dział) i 3-cia armja ks. Aosty (korpusy III, X, XIV) w sile 9½ dywizji = 125 bataljonom, 136 baterjom (546 dział). W ciągu walk wzmocniono ją o dalsze dwie dywizje z frontu alpejskiego. W rezerwie naczelnego dowództwa znajdowały się korpusy XI i XIII i korpus jazdy w sile 4 dywizyj piechoty i 4 jazdy. W ten sposób Cadorna skoncentrował w strefie Isonzo ⅔ sił włoskich, mogąc tam dysponować 300—350.000 bagnetów.

Na froncie Isonzo, nie licząc możliwych rezerw, rozporządzali więc Włosi więcej niż dwukrotną, a z niemi trzykrotną przewagą liczebną. Mimo to trzecia bitwa nad Isonzo, podobnie jak dwie poprzednie, nie przyniosła nietylko przełamania frontu, ale także i lokalnych sukcesów. Pozycje wojsk austro-węgierskich, budowane coraz lepiej, najeżone wszelkiego rodzaju przeszkodami, zaopatrzone w artylerję, od małych działek okopowych do haubic 15 cm i moździerzy 30,5 cm, stawiały postępom atakujących,

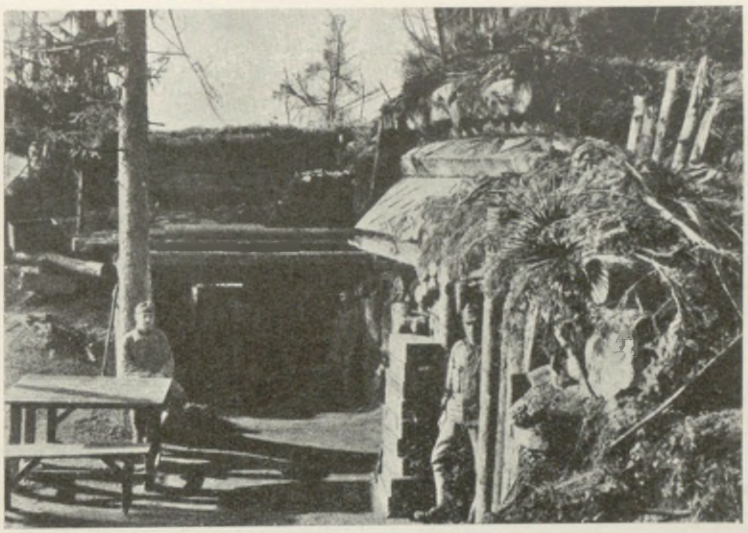

Pozycje wojsk austro-węgierskich nad Isonzo pod Tolminem.

mimo niezmiernej zaciekłości walki, stanowczy i trudny do przełamania opór, chociaż środki ataku zostały bardzo wzmocnione. Artylerja została wzmocniona ciężkiemi bateryjami zarówno z twierdz włoskich i floty, jak sprowadzonemi z Francji (haubice 26 cm), wzmożono zapasy amunicji, pomnożono oddziały miotaczy min i wyposażono oddziały szturmowe w hełmy stalowe, częściowo zaś w tarcze, a patrole przeznaczone do działań na przedpolu także i w rodzaj opancerzenia.

Dopiero po przeprowadzeniu tych bardzo gruntownych przygotowań rozpoczął Cadorna nową akcję nad Isonzo, zarówno naglony przez sprzymierzeńców zaniepokojonych losem Serbji, gdzie właśnie Mackensen rozpoczął ofensywę, jak i pobudzony niezadowoleniem, objawiającem się we Włoszech z powodu małych rezultatów dotychczasowej kampanji. Głównym celem trzeciej bitwy nad Isonzo, rozpoczętej 18 października, a trwającej do 4 listopada 1915 r., było opanowanie przyczółka goryckiego, wzięcie Gorycji i otworzenie sobie w ten sposób drogi na zachód. Atak ten na t. zw. odcinek II-gi frontu austrjackiego, broniony przez część korpusu XVI, prowadzić miało prawe skrzydło 2-giej armji włoskiej gen. Frugoniego, w szczególności VI (boloński) korpus włoski. Przygotować ten właściwy sukces miało opanowanie dwu, jak bastjony występujących na północ i na południe od przyczółka goryckiego, części frontu austrjackiego, a mianowicie odcinka koło Plava i Zagora ze wzniesieniem Kuk i pierwowzgórzem Bainsizza, oraz Doberdo. Pierwszy odcinek atakować miały 2 korpusy 2-giej armji (II-gi Alessandria i VIII Florencja), gdy tymczasem najdalej wysunięty na północ korpus IV (Genua) wiązać miał wojska austro-węgierskie ponownym atakiem w grupie Krn. Był to front reszty XVI oraz XV korpusów austrjackich (bośniacko-dalmatyńskich). Na południe, na Doberdo, bronione przez VII węgierski korpus, pójść miał atak trzeciej armji włoskiej, a to XIV korpusu (rezerwowego) na St. Michele, X-go (neapolitańskiego) na centrum (Mt. dei Bresi), a VII (ankońskiego) na południową część wyżyny (Mt. Cosich i Debelivrh). Reszta wojsk włoskich przez akcje ofensywne na froncie tyrolskim i karynckim miała wiązać znajdujące się tam wojska. Atak włoski rozpoczęty został 18 października potężnem, 17 godzin trwającem, przygotowaniem artyleryjskiem, po którem nastąpiły wstępne działania piechoty. Dopiero jednak, gdy trzydniowe ostrzeliwanie obróciło w perzynę część umocnień austrjackich, rozpoczęto właściwy atak na wspomniane wyżej filary frontu przeciwnika koło Plava i na Doberdo. Czterodniowy atak na odcinek północny oraz takiż czterodniowy szturm na Doberdo, pomimo zaciekłości atakujących, którzy stracili w tych walkach blisko 40.000 ludzi, zostały



Austro-węgierska artylerja górska.

odparte przez wyczerpanych, ale mimo to wytrwale trzymających się obrońców. Mimo braku sukcesu na skrzydłach naczelne dowództwo włoskie zdecydowało się przecież na atak w centrum na Gorycję, zamienioną przez Austrjaków na istną twierdzę. I ten atak, zacięcie prowadzony zwłaszcza na Zagorę i M. Sabotino w dniach 23 i 24 października, skończył się niepowodzeniem. Niezrażony tem Cadorna po krótkiej pauzie wznowił ataki na wszystkich trzech głównych punktach, prowadząc je przez kilka dni z wytrwałością i bezwzględnością. Walki prowadzone były w warunkach niesłychanie trudnych. „Nieprzyjaciel — meldował gen. Schön, dowodzący 22 dywizją strzelców, rzuconą z rezerwy na Doberdo — leży od nas o 100—200 kroków, w dwu miejscach na 300 kroków, w wielu na 40—50 kroków, w jednem na 3 kroki odległości. W ostatnich sześciu dniach ludzie nie śpią w nocy zupełnie, w dzień chwilami. Tyczy się to także rezerw, które w nocy aż do świtu pod ogniem nieprzyjaciela przynoszą żywność i materjał wojenny na pozycje. Wrażenia w okopach wystawiają najsilniejsze nerwy na twardą próbę. Poza silnym ogniem, związanym zawsze z gradem odrywanych od skał kamieni, którym dniem i nocą okładane są pozycje, działają jeszcze inne okoliczności deprymująco na szeregi. Ludzie leżą całemi dniami obok rannych i zabitych, ciężkie granaty otwierają groby, leżące nieraz bezpośrednio za pozycjami, i rozrzucają po nich rozkładające się zwłoki; po okopach kręci się mnóstwo szczurów. Ludzi ogarnia taki wstręt, że tracą wszelką chęć do jedzenia. Z powodu braku wody na pozycjach nie można się myć. Wielu rannych, szukając schronienia, czołga się do pobliskich zagłębień i ginie marnie, o ile ich rychło nie znajdą sanitarjusze. Na odcinkach przyciśniętych przez nieprzyjaciela nie znaleźli moi strzelcy wogóle załogi. Resztki jej zupełnie złamane chroniły się grupkami w zagłębieniach terenu... Doberdo, stojąc w ogniu ciężkiej artylerji, zamienia się w kupę gruzów. Co taki ogień może zrobić z ludźmi, dowodzi raport jednego z oficerów pospolitego ruszenia: w półkompanję szukającą schronienia w dolince uderzył ciężki granat: 19 ludzi padło zabitych, 26 rannych, reszta biegała w tę i ową stronę jak szalona, krzycząc nieprzytomnie lub tarzała się rozpaczliwie po ziemi...“ Ponadto zastosowali Włosi na szeroką skalę ataki lotnicze, zwrócone zwłaszcza na punkty koncentracyjne rezerw i dostępy do pozycyj frontowych. Podobne warunki walki były i po stronie włoskiej. Wśród nich toczyły się dalsze zapasy, które po odparciu przez armję Boroevića ostatnich wysiłków włoskich w pierwszych dniach listopada doprowadziły do zakończenia stoczonej bez rezultatu dla Włochów bitwy w dniu 4 listopada. Żniwo śmierci było w niej znacznie obfitsze niż w poprzednich, tak, że dwie armje włoskie stra-

ciły w niej prawie ¼ swego stanu, bo 67.000 ludzi (sama armja 3-cia, atakująca Doberdo, 42.000, czyli 30% stanu), gdy natomiast straty austrjackie wyniosły 42.000 (czyli ok. ⅓ stanu). Mimo wszystko środki ataku, podobnie jak w walkach pozycyjnych na zachodzie, okazały się słabsze od środków obrony. Tem dziwniejsze wydawać się może, że Cadorna, bez przeprowadzenia zasadniczych zmian w dotychczasowym stosunku sił, zdecydował się na podjęcie już w tydzień potem nowej kilkotygodniowej akcji ofensywnej, mimo zawodu w tak starannie przygotowanej trzeciej bitwie.



Stara haubica (pocz. wojny), wtyle Dreischusterspitze (3152). Dolomity.

Złożył się na to szereg przyczyn, głównie natury politycznej. Naciskowi ze strony sprzymierzeńców, czyniących Włochom coraz to ostrzejsze zarzuty z powodu Serbji, której zresztą sami nie zdążyli, jak widzieliśmy, udzielić pomocy, towarzyszyło teraz żądanie, by Włochy rozpoczęły działania na Bałkanie; Sonnino również podzielał to zdanie, pragnąc nietyle pomóc Serbom, co usadowić się w Albanji. Cadorna, chcąc uniknąć rozpraszania sił, wolał raz jeszcze uczynić próbę nad Isonzo, gdzie odniesiony sukces ułatwiłby był bardzo poważnie sytuację wewnętrzną. Brak sukcesów dawał doskonałą broń przeciwnikom interwencjonizmu; niezadowolenie w kraju, oczekującym rychłego uwolnienia ziem włoskich, rosło wraz z ciężkiemi stratami, jakiemi wojska włoskie okupywały kilkomiesięczne zapasy, i wyładować się miało na sesji parlamentu, zwołanej na 1 grudnia. Licząc na znaczne istotnie znużenie przeciw-

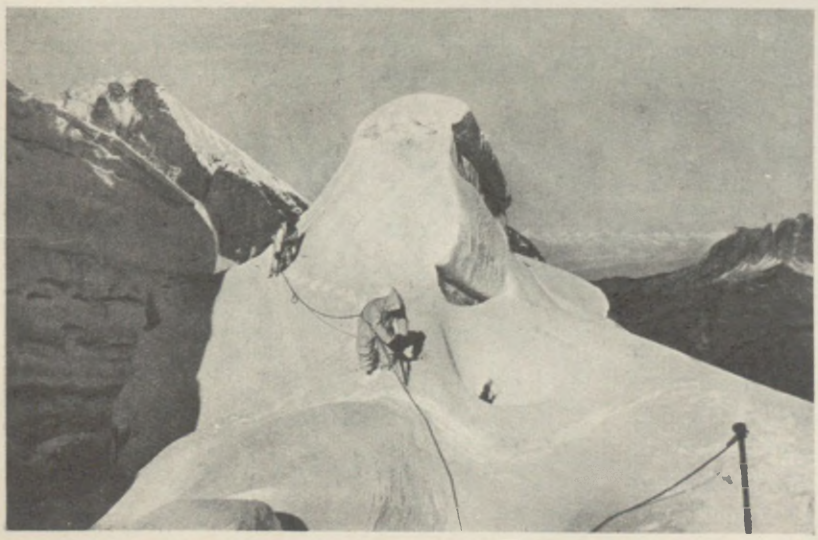

Patrol austro-węgierski na lodowcu (Marmolata).

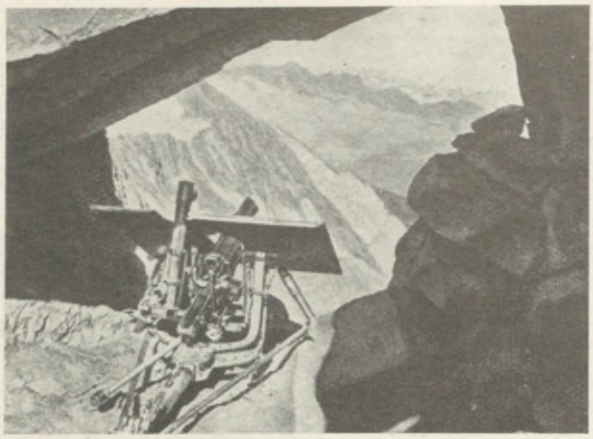

Austrjackie działko piechoty na pozycji w Alpach.

nika, jako też na związanie jego sił na frontach serbskim i rosyjskim, utrudniające mu przesunięcie posiłków na front włoski, postanowił Cadorna jeszcze jedną rozprawę przed nadejściem zimy. Zaległa ona od tygodnia na froncie alpejskim, przerywając prawie wszędzie zaczęte tam działania, kilkometrową pokrywą śnieżną. Nie było jej nad Isonzo, gdzie też na nowo zagrzmiały działa.

Przerywając walkę 4 listopada, zdecydowany był już Cadorna na nową bitwę, tak, że zarządził tylko krótką przerwę, potrzebną dla przegrupowania wojsk, w szczególności zaś zluzowania najbardziej przerzedzonych dywizyj, zwłaszcza 3-ciej armji. Korpusy jej X i XIV przeszły do rezerwy i zastąpione zostały przez korpusy XI i XIII; zmieniono też częściowo skład korpusu VII. Austrjacy nie mieli oczywiście sił na tego rodzaju zmiany, musieli zadowolić się tylko uzupełnieniem szeregów. Mając bardzo poważne zapasy amunicji, podtrzymywał też Cadorna w dalszym ciągu, choć z mniejszą siłą, ostrzeliwanie frontu przeciwnika. Ściągnąwszy też na front Isonzo wszystkie możliwe w tym momencie siły, dysponował tam wódz włoski 28 dywizjami (14½ 2-giej, 9½ — 3-ciej armji, 4 — dywizje w rezerwie), liczącemi 368 bataljonów, 130 szwadronów i około 1.400 dział, czemu Boroević przeciwstawić mógł pod koniec bitwy 14½ dywizji, liczących 168 bataljonów o 135.000 kombatantów i 705 dział. Stan wyżywienia armji Boroevića był przytem bardzo wysoki (430.000 ludzi); trudności zaś zaopatrzenia frontu, budowanie wodociągów, prowadzących wodę z odległych stron, coraz to dalszych linij obronnych i strzeżenie ich powodowały, że na 1 kombatanta wypadało 2 ludzi służb pomocniczych.

Zadania czwartej bitwy nad Isonzo (10 listopada—14 grudnia 1915 r.) nakreślił Cadorna podobnie jak dla trzeciej, wyznaczając tylko odmienne punkty uderzenia w tych samych co poprzednio kierunkach. Na północny występ frontu austrjackiego miał więc uderzyć teraz korpus II przez Plave w kierunku góry Kuk, wiążąc nieprzyjaciela pod Mt. Sabotino, gdy tymczasem korpus VI uderzać miał na Gorycję przez Oslaviję. Armja 3-cia atakować miała Doberdo przez Mt. Michele. Bitwa rozpoczęła się tym razem gwałtownym atakiem włoskim na Gorycję, poprzedzonym „ogniem huraganowym“, po raz pierwszy na wzór frontu zachodniego zastosowanym naprawdę na froncie włoskim. Mimo burzliwej pogody szturmowali Włosi bardzo energicznie

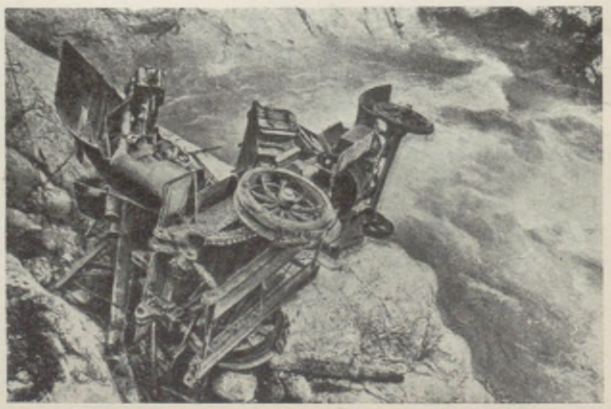

Włoskie działo przeciwlotnicze, strącone w potok górski.

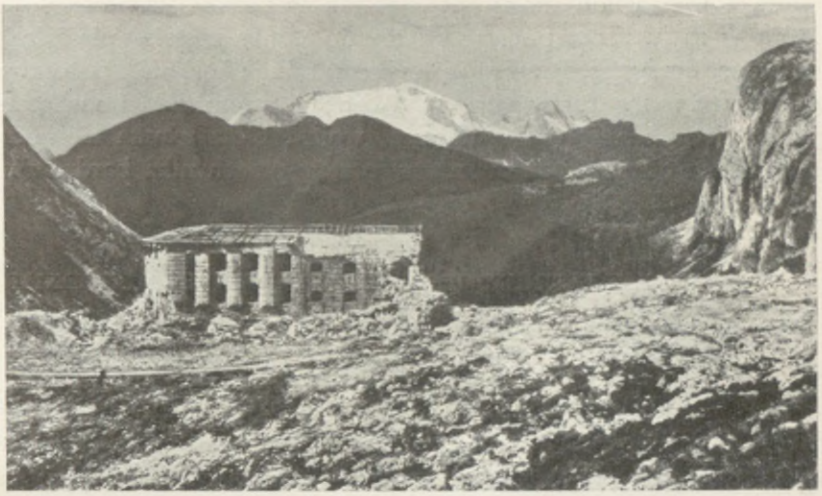

Zestrzelany austrjacki fort Tra i Sassi 2.100 m (Ampezzo). Wtyle (czarna) Col di Lana (2.462), Col di Sangue i Marmolata (3.344).

wyznaczone punkty; dopiero jednak 12 listopada udało się im po ponownem przygotowaniu artyleryjskiem opanować przejściowo część pozycji austrjackiej pod Oslaviją, jednak za cenę takich strat atakującego tam VI korpusu, że Cadorna polecił wstrzymać narazie dalszą akcję, tak, że front nie uległ tu istotnej zmianie. Ulewne deszcze utrudniły akcję w dniach następnych; dopiero 18 listopada rozpoczęli Włosi ostrzeliwanie miasta Gorycji, chcąc odciąć dostęp do przyczółka, na który 20-go rozpoczęli znowu zaciekłe szturmy. Uderzały jednocześnie 2—3 dywizyj, śląc jedną falę szturmujących po drugiej na pozycje austrjackie; szczególnie zacięte walki rozwinęły się o wzgórze 188 pod Oslaviją, które po długotrwałych zapasach i 30 szturmach zostało wreszcie w rękach Włochów. Dalsze postępy okazały się wobec oporu obrońców niemożliwe, tak jak i na południu przyczółka pod Podgorą po 40 atakach. Także i dalej wgórę rzeki, mimo zaciekłych walk około Tolminu (o Mrzli Vrch), nie zdołali atakujący posunąć się naprzód. Wysiłki ich skupiły się na południu, gdzie armja ks. Aosty z ogromną energją atakowała Doberdo i gdzie walki doszły do szczytu w końcu listopada, nie osiągając jednak pomyślnego dla Włochów rezultatu. Pierwszego grudnia była właściwie bitwa skończona, aczkolwiek walki na całym froncie ucichły dopiero w połowie grudnia wśród zapadającej z deszczami i śniegami ostrej zimy karsowej. Czwarta bitwa nad Isonzo kończyła się znowu zwycięstwem obrony. Niewielki sukces koło Oslaviji odebrali Włochom Austrjacy już w styczniu 1916 r. Straty rosły. U Austrjaków wynosiły one 40.000 ludzi, u Włochów 49.000 ludzi. Zużycie materjału wojennego po obu stronach było ogromne.

Siedmiomiesięczną kampanję włoską 1915 r. mogli Austrjacy notować nie bez racji jako swój sukces. Cadorna mimo przewagi liczebnej i posiadania w swych rękach wyłącznej inicjatywy nie osiągnął w nich nic poza związaniem części sił austro-węgierskich. Nie osiągnął też nietylko zasadniczego celu swej akcji: opanowania Triestu i Lublany, odcięcia Austrji od podstaw i uratowania Serbów, ale i wzięcia bramy wiodącej do tego celu, t. j. Gorycji. Od drugiej bitwy nad Isonzo stała się ona doraźnym celem akcji włoskiej; nie zdołano jej jednak wziąć ani atakiem frontalnym, ani przez opanowanie broniących jej filarów frontu: Doberdo i Bainsizza. Następowała zima, pozwalająca Austrjakom przygotować się po ukończeniu zadań na wschodzie i na Bałkanie do wymierzenia ciosu Włochom. Prócz podniesienia prestiżu zarówno u przeciwników, jak u swoich, utrzymywała Austrja także i swoją pozycję na morzu Adrjatyckiem, a którą

strata Triestu i Poli mogły podciąć raz na zawsze. Tymczasem flota austro-węgierska, która w maju zaraz po wypowiedzeniu wojny zaatakowała włoskie porty adrjatyckie (Ankonę, Senigalję, Rimini) i przybrzeżne linje kolejowe, pozostawała w dalszym ciągu groźbą dla wschodnich wybrzeży Włoch; obustronne ataki powietrzne i walki mniejszych jednostek wypełniły dalsze miesiące wojny. Flota włoska nie podejmowała akcyj ofensywnych, wobec ukształtowania wybrzeży przeciwnika bardzo ryzykownych.

Rozdział XVII

WALKI LETNIE I JESIENNE NA FRONCIE ZACHODNIM W R. 1915

Próby odciążenia Rosji. — Ofensywa francusko-angielska w Artois. — Bitwa jesienna w Szampanji. — Druga zima na froncie zachodnim.

Doświadczenia pierwszych miesięcy 1915 r. na froncie zachodnim utwierdziły dowództwo francuskie w przekonaniu, że siły ataku, ciągle jeszcze niewystarczające dla przełamania obrony, muszą być wzmożone. Pod tym kątem widzenia przygotowywał Joffre nową akcję ofensywną, tym razem na północy, na odcinku francusko-angielskim, zgodnie ze zdaniem Focha, że przez wyłom we froncie niemieckim na Arras i Lille, i otwarcie drogi do Belgji, będzie można doprowadzić do zwinięcia całego frontu przeciwnika. Przygotowania do tej akcji odbywały się wśród przynagleń w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, który już od czasu, gdy w walkach karpackich zaczęły się pojawiać nowe dywizje niemieckie, słał do Francji wezwania o akcję ofensywną, uniemożliwiającą przesuwanie sił niemieckich z frontu zachodniego na wschodni. Pod wpływem ich wszczęło dowództwo francuskie akcję między Mozą i Mozelą; wiadomość o uderzeniu pod Gorlicami skłoniła też sprzymierzeńców Rosji do pośpiesznego wykonania przygotowywanego uderzenia; wraz ze spodziewanem wówczas rychłem wystąpieniem Włoch miało ono podciąć rozpęd armij państw centralnych na wschodzie i zmusić ich do defensywy także i na tamtym froncie.

Przewaga liczebna była w tym czasie na froncie zachodnim bezwzględnie po stronie sprzymierzonych, którzy mogli tam byli przeciwstawić około 2,450.000 swych wojsk 1,900.000 Niemców. Siły te rozciągnięte były na froncie 700 km od morza do granicy szwajcarskiej, wybudowanym i umacnianym coraz to silniej przez obie strony w miesiącach długich przerw pomiędzy większemi akcjami. Mnożyły się obustronne ataki lotnicze, w szczególności Niemcy zaczęli atakować Paryż; wystąpiła też po raz pierwszy na froncie zachodnim nowa broń: gazy trujące. Pierwszy atak gazowy wykonany został przez Niemców 22 kwietnia 1915 r. w czasie ak-

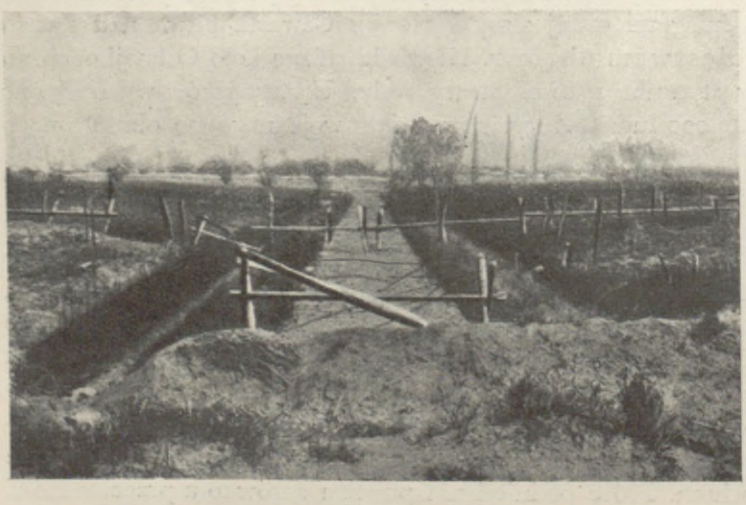

Pozycje angielskie pod Armentières, odległe o 40 m od niemieckich (maj 1915 r.).



Z WALK W ARTOIS
Pod Carency

cji ofensywnej, rozpoczętej pod Ypres przez 4-tą armję niemiecką pod dowództwem Albrechta ks. wirtemberskiego. Wobec dotychczasowych prób zastosowania gazów przez obydwie strony walczące, które nie wydawały donioślejszych rezultatów, atak pod Ypres uchodzić może za przełom, od którego datuje się, mimo pomniejszych jeszcze dalszych udoskonaleń, użycie gazów jako jednego z głównych środków walki. Tak jak później koalicja przez użycie tanków, tak Niemcy przez użycie gazów stworzyli sobie broń, w której użyciu długo górowali nad przeciwnikiem. Dwu głównych twórców tej nowej broni po stronie niemieckiej, tajny radca Haber z chemicznego oddziału pruskiego ministerstwa wojny i pułk. Bauer ze sztabu naczelnego dowództwa, kierowało przygotowaniami i obserwowało osobiście skutki tego śmiercionośnego eksperymentu. Przygotowywano go przez dłuższy czas przy zastosowaniu metody wydmuchiwania gazu z wielkich butli, wkopywanych w metrowej od siebie odległości na linji okopów. Była to metoda połączona z bardzo wielkiemi trudnościami i ryzykiem. Atak gazowy można było przy niej stosować tylko przy odpowiednim wietrze, pędzącym chmury gazu ku pozycjom nieprzyjaciela. Wszelka omyłka lub zmiana wiatru groziła śmiercią załodze własnych okopów. Z tych to przyczyn atak gazowy na Ypres, przygotowany już na 15 kwietnia, odwlekano jeszcze cały tydzień, czekając na pomyślne potemu warunki atmosferyczne. Coprawda, zwłoka ta podziałała niekorzystnie i na dowództwa stojących na tym odcinku sił francuskich i angielskich. Mając 14 kwietnia od jeńców niemieckich wiadomość o mającym nastąpić ataku gazowym, wobec odwlekania się jego, zlekceważyli te informacje, tak, że dzień 22 kwietnia zaskoczył ich wojska zupełnie nieprzygotowane.

Rozpoczęto go wbrew pierwotnym zamiarom Niemców o porze bardzo późnej, bo dopiero o godz. 6 wieczorem. Na sześciokilometrowym odcinku frontu zaczęła się posuwać pędzona wiatrem gęsta żółta chmura gazu chlorowego, głęboka na 600—900 m. Wśród obsady przeciwległych pozycyj sprzymierzonych (głównie Kanadyjczyków i Turkosów) zebrał atak gęste żniwo śmierci; z 15.000 zagazowanych zmarła ⅓. Zaskoczenie było bardzo nagłe; nie brak też głosów po stronie francuskiej, że tylko nieopatrzeniu się Niemców przypisać należy, iż nie nastąpiło całkowite przełamanie frontu i przedarcie się Niemców w kierunku Dunkierki. Istotnie, Niemcy nie byli przygotowani na tak wielki skutek swego ataku i nie podciągnęli na krytyczny odcinek rezerw, mogących wywalczyć zwycięstwo wśród zamieszania, jakie panowało zwłaszcza w nocy po dokonanym ataku. Próby powetowania tego, przedsiębrane w dniach następnych przy dalszem użyciu ga-



Druty na pozycjach niemieckich nad Aisne.



Kronprinz Ruprecht bawarski.

zów, nie doprowadziły do sukcesu poza zepchnięciem przeciwnika pod samo miasto. Druga bitwa pod Ypres, mimo zaciętych walk, trwających jeszcze przez pierwsze dni maja, nie przyniosła Niemcom sukcesu, choć kosztowała ich około 35.000 ludzi. Zastosowanie gazów, coraz bardziej doskonalonych, pozostało trwałą jej pamiątką. Osiągnięto jedynie tyle, że wielka brama wypadowa północnego skrzydła przeciwnika skurczyła się z 25 km szerokości na 13 km i z 9 km głębokości na 5 km.

Przygotowywana jednocześnie ofensywa francusko-angielska uderzyć miała na front niemiecki dalej na południe, w Artois, pomiędzy La Bassée i Arras, na odcinku 6-tej armji niemieckiej, dowodzonej przez ks. Ruprechta bawarskiego. Północna część tego odcinka była z powodu podmokłego terenu nie tak mocno obwarowana, jak inne części frontu. Dalej na południe był teren bardziej urozmaicony. Na południe od Lens wbijał się prostopadle we front grzbiet długiego a wąskiego wzniesienia, znajdującego się prawie w całości po stronie francuskiej. Jedynie na stromem jego zakończeniu, uwieńczonem kaplicą M. Boskiej Loretańskiej, usadowili się Niemcy, broniąc Francuzom zejścia z grzbietu na wschód, na nizinę. Ten punkt jako też dalej na południe leżące wzniesienia koło Vimy, zajęte przez Niemców, były kluczem do ruszenia frontu niemieckiego i stać się musiały przy przygotowywanej ofensywie ogniskiem zaciętych walk.

Szósta armja niemiecka składała się wówczas z 13 dywizyj (korpusy IV, VII, XIV, XIX saski, I rez. bawarski i II bawarski), liczących 134 bataljony (140.000 kombatantów) na 102 km frontu. Na froncie sprzymierzonych znajdowała się na tym odcinku 10-ta armja francuska i 1-sza armja angielska w obrębie strefy Focha, kierującego od szeregu miesięcy operacjami armij północnych. Główne zadanie spoczywało na barkach 10-tej armji francuskiej pod dowództwem gen. d'Urbala, liczącej (korpusy IX, X, XVII, XX, XXI, XXXIII i dywizje samodzielne) 18 dywizyj; współdziałała z nią z północy 1-sza armja angielska gen. Haiga, w sile 9 dywizyj (korpus I, IV i indyjski), tak, że przewaga sprzymierzonych w stosunku do Niemców była dwukrotna. Zgromadzono też, zwłaszcza po stronie francuskiej, możliwie silną artylerję, skupiając na odcinku zamierzonego przebicia frontu zgórą 1.000 dział, w tem 350 ciężkich. Liczono się z możliwością odwrotu nieprzyjaciela na tak poważne rozmiary, że za frontem armji d'Urbala skupiona została silna grupa kawalerji (2 korpus jazdy), mająca prowadzić pościg. Joffre spodziewał się wyparcia nieprzyjaciela z Francji i odrzucenia go ku Renowi. Nie wszyscy coprawda podzielali ten pogląd. Gen. Pétain, ówczesny dowódca XXXIII korpusu, żywił — wedle świadectwa Poincarégo — poważne wątpliwości co do skutków ofensywy, w czasie której zresztą jego korpus doskonale się zaznaczył. Atak,

naznaczony pierwotnie na 7 maja, rozpoczęto ze względu na złe warunki klimatyczne dopiero 9 maja po kilkodniowem przygotowaniu artyleryjskiem, które wzmogło się rankiem w dniu ataku. Jako miejsce zamierzonego przełamania frontu niemieckiego, obrało dowództwo francuskie odcinek 24 km od Vermelles, na północ od Nôtre Dame de Lorette aż na południe od Arras,



Wojska indyjskie

okładając ogniem artyleryjskiem niektóre zwłaszcza punkty tak obficie, że na Carency padło w dniu 9 maja około 30.000 pocisków. Uderzenie 11 dywizyj piechoty 10-tej armji, wykonane przedpołudniem na pozycje I korpusu bawarskiego i XIV korpusu niemieckiego od Vermelles po Arras, zostało początkowo uwieńczone sukcesem, zwłaszcza w centrum, gdzie walczył XXXIII korpus Pétaina. Pozycje niemieckie na odcinku 6 km zostały wzięte, Francuzi posunęli się o 4 km w głąb. Niemniej opór 4 zaatakowanych dywizyj niemieckich był tak silny, że przełamanie frontu się nie udało, mimo że Francuzi, stosownie do rozkazu d'Urbala, atakowali z ogromną bezwzględnością. Po zaciętych walkach o najwyższy punkt wzniesień koło Vimy wzgórze 140, zostało ono w rękach Niemców; natomiast atak francuski wyparł ich z Nôtre Dame de Lorette. Ostatecznie przełamanie frontu niemieckiego nie powiodło się, podobnie jak na odcinku La Bassée,

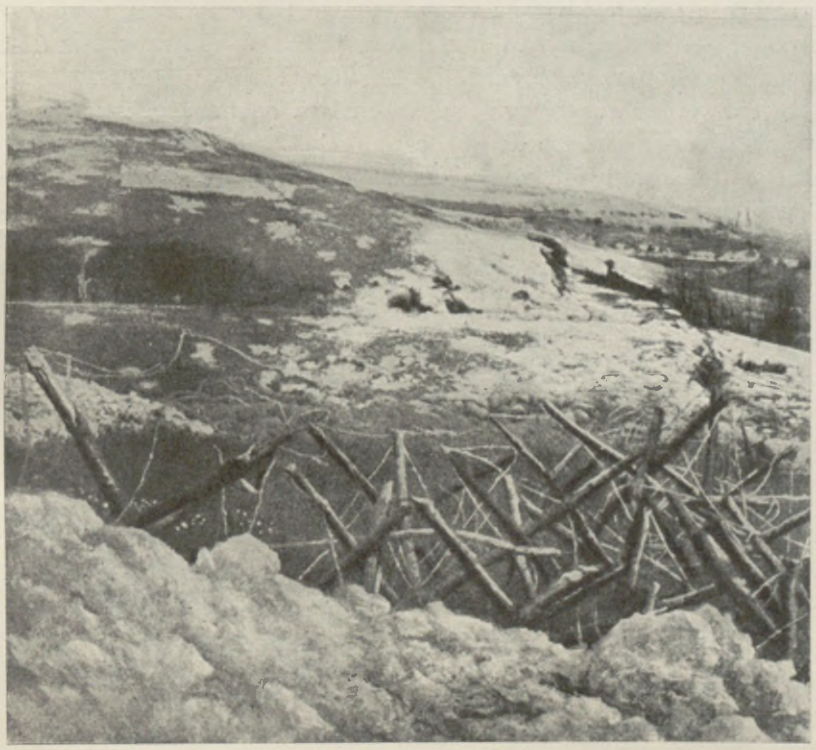

Skraj wzniesienia Nôtre Dame de Lorette.



Gen. Ewald v. Lochow.

atakowanym zresztą znacznie słabiej przez Anglików. Przygotowanie artyleryjskie było tu zupełnie niedostateczne, ataki piechoty załamały się rychło wśród znacznych strat. Chociaż Joffre już wieczorem 9 maja zdawał sobie sprawę z tego, że ofensywa w Artois zawiodła, mimo to prowadzono zaczętą akcję dalej, w dużej mierze ze względu na rosyjskiego sprzymierzeńca. W pierwszych dniach poczyniły wprawdzie ataki francuskie pewne postępy, ale i te wnet zahamowali Niemcy przy pomocy ściągniętych rezerw. Utworzono z nich osobną grupę szturmową pod dowództwem gen. v. Lochowa. Niemniej gen. d'Urbal jeszcze 19 maja oddawał się złudzeniom, że powiedzie się przełamanie frontu, którego jednak i następne całomiesięczne przeszło walki nie przyniosły, zarówno na odcinku angielskim, jak i na francuskim, gdzie zacięcie walczono koło Souchez, w t. zw. „labiryncie" rowów koło Neuville i koło Nôtre Dame de Lorette (gdzie Niemcy uparcie trzymali jeszcze jeden okop.) Jeszcze 16 czerwca podjął d'Urbal mocniejszy wysiłek, polecając kawalerji gotowość na wypadek dokonania przełomu. I ta próba zawiodła. Straty rosły: od 9 maja do 18 czerwca stracili Francuzi blisko 100.000 ludzi, Anglicy 32.000, a więc dwa razy tyle, co Niemcy (73.000). Dnia 24 czerwca, w dwa dni po wzięciu Lwowa, wydał Foch rozkaz wstrzymania dalszych operacyj, które nie zdołały odciążyć Rosji, mimo ogromnej ofiarności, jaką okazały państwa zachodnie dla swego sprzymierzeńca. On to był przyczyną forsowania zaciętej akcji, mimo że — wedle krytyki francuskiej (Palat) — nie mogła w danych warunkach przynieść pożądanego rezultatu. Głębokość pozycyj niemieckich była zbyt poważna, by nawet sukces osiągnięty na małym odcinku 24 km mógł doprowadzić do zwinięcia frontu, tem bardziej, że ani siły artylerji, ani rezerwy, które można było rzucać na atakowany odcinek, nie liczyły się z tą właśnie głębokością pozycyj niemieckich. Po siedmiu prawie tygodniach walk musiał atakujący, doszedłszy do zupełnego wyczerpania, zaprzestać akcji, zdobywszy wąski skrawek pozycyj. Prawda, że i po stronie niemieckiej następowało, zwłaszcza w pierwszym okresie walk, silne zużycie rezerw, które zaniepokoiło nawet Falkenhayna. Za tę cenę osiągnęli jednak Niemcy możność kontynuowania swej ofensywy przeciw Rosji, która w lipcu, jak widzieliśmy, weszła w nową fazę. Aż do jesieni 1915 r. nie podejmowali też sprzymierzeni większych przedsięwzięć, mimo że walki mniejszego znaczenia toczyły się zwłaszcza na południowowschodniej części frontu. Najostrzejsze z nich stoczono w lesie Argońskim, gdzie 5-ta armja niemiecka następcy tronu ścierała się z 3-cią armją francuską. W walkach jesiennych 1914 r. las Argoński został przez Niemców opuszczony, tak, że pomiędzy 5-tą armją niemiecką, znajdującą się na wschód od Argonnów, a resztą frontu niemieckiego, ciągnącego się na zachód od nich, powstała luka. W obawie, że Francuzi, uderzywszy w nią, mogą rozerwać front, podjęła 5-ta armja akcję o obsadzenie północnej części lasu Argońskiego, tak, aby osiągnąć przezeń trwałe połączenie z resztą frontu na linji Vienne le Château—Varennes. Walki te, prowadzone przez grupę gen. v. Mudra, a zaczęte w końcu czerwca, trwały aż do początków września i pozwoliły Niemcom uzyskać wreszcie pożądaną dla nich linję frontu.

Tymczasem naczelne dowództwa sprzymierzonych stawały wobec sytuacji coraz to

groźniejszej. Nadzieja, że zaangażowanie się Niemców w Rosji umożliwi przełamanie ich we Francji lub że przynajmniej da się odciążyć Rosję, zawiodła. Rozmiary klęski rosyjskiej rosły. Przedsięwzięcie przeciw Turcji na Gallipoli nie powiodło się, wystąpienie Włoch nie przyniosło spodziewanej zmiany. Przed państwami centralnemi otwierał się najwidoczniej pomyślny okres jeszcze na szereg miesięcy, gdyż jasne było, że niedomagań po stronie koalicji nie da się szybko usunąć. Niepowodzenie ofensywy w Artois podkreśliło raz jeszcze, jako główną jego przyczynę, niedostateczność artylerji. Było jej jeszcze za mało, przedewszystkiem zaś za mało było artylerji ciężkiej. Wyciągano z tego faktu jednakże różne konsekwencje. Foch w raporcie, przedstawionym naczelnemu wodzowi 19 lipca 1915 r., stawał na stanowisku, że w ówczesnej sytuacji należy zarzucić koncepcje, oparte na przełamaniu frontu przy pomocy potęgi liczby, nie ryzykować wszystkich rozporządzalnych sił, ale przedewszystkiem zmierzać do opanowania oznaczonych naprzód punktów terenu, mogących otworzyć drogę do całkowitego powodzenia. Zważywszy powolność w zwiększaniu i uzupełnianiu artylerji, na jaką jeszcze z wiosną 1915 r. skarży się Poincaré, trzeba uznać, że Foch patrzył na sytuację z większym realizmem niż Joffre, który pomimo wszystko pozostał nadal zwolennikiem dążenia do szybkiego przełamania frontu. Chciał po zwiększeniu artylerji i zapasów amunicji podjąć próbę taką, jednakże nie w jednym punkcie, ale w kilku, by uniemożliwić przeciwnikowi przesuwanie rezerw z innych części



Defilada pułków wirtemberskich w Argonnach (lipiec 1915 r.).

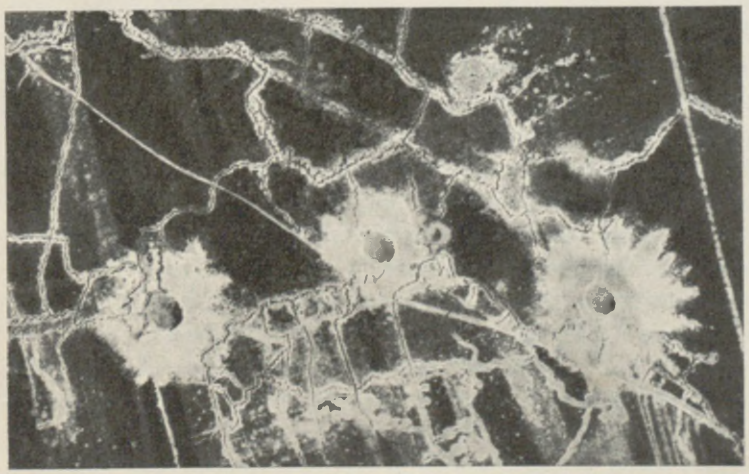

Eksplozje min (zdjęcie lotnicze).



Okop niemiecki przechodzący przez środek kościoła (La Ville aux Bois koło Reims, sierpień 1915 r.).

frontu na odcinek zaatakowany. Rozumowanie to, niebiorące jednak pod uwagę, że tą drogą powoduje się także rozdrobnienie i własnego wysiłku, stało się podstawą planu francuskiego do nowej akcji ofensywnej przeciw Niemcom, przygotowywanej teraz pod kątem widzenia, że spędzić wypadnie jeszcze jedną zimę w polu, co z wiosną t. r. uważano za mało prawdopodobne.

Niepowodzenia armij koalicji stawiały też na porządku dziennym inną sprawę, trudną bardzo do realizacji i nieprzewidzianą w konwencjach wojskowych: sprawę wspólnego naczelnego dowództwa, a przynajmniej uzgodnienia działań armij koalicyjnych, bez czego inicjatywa musiała w rezultacie pozostawać stale w ręku Niemców. Chodziło też o to, by uzyskać wydatniejszą niż dotąd pomoc angielską do dalszych operacyj. Narada, odbyta w czerwcu 1915 r. w Chantilly pod przewodnictwem prez. Poincarégo, z udziałem premjera Vivianiego i ministra wojny Milleranda, Joffre'a oraz dowódców trzech grup armij, na które wtedy właśnie podzielono siły francuskie, postanowiła wysunąć to właśnie zadanie, tem więcej, że niepowodzenia akcyj francuskich od bitwy nad Marną wywoływać poczęły w kraju niezadowolenie i niechęć do naczelnego dowództwa. Istotnie „vague de pessimisme" — wedle Poincarégo — obejmowała zarówno burżuazję paryską i parlament, jak i niektórych członków rządu. Kitchener zapewniał, że wyśle przyrzeczone dywizje, które zresztą, jak raportował przybyły z Anglji pułk. Buat, cierpiały na brak broni i amunicji. Kitchener nie śpieszył się zresztą z ich wysyłką, będąc wbrew Joffre'owi, prącemu do nowych akcyj zaczepnych, przeciwnikiem ofensywy. „Gen. Joffre i sir John French — rozumował on wedle sprawozdania Buata — powiedzieli mi w listopadzie, że wyrzucają Niemców; te same zapewnienia dawali mi

w grudniu, w marcu i w maju, i cóż zrobili? Ofensywy kosztują wiele i nie dają wyników. Byłoby lepiej oszczędzać ludzi przedewszystkiem, jeśli mamy spotkać się pewnego dnia z potężnym atakiem Niemców".



Gen. Augustyn Dubail.

Na naradzie w Chantilly musiał Joffre, acz niechętnie, zgodzić się na odbywanie narad z dowódcami grup, w sprawie zaś współdziałania ze sprzymierzeńcami odbyto z przedstawicielami wojskowymi państw koalicji drugą naradę w Chantilly, 7 lipca 1915 r., poprzedzoną konferencją odbytą między członkami rządów i dowództw angielskiego i francuskiego w Calais. W sprawie jednolitego kierowania operacjami armij sprzymierzonych doszło tylko do ogólnikowego porozumienia, pozbawionego głębszego znaczenia praktycznego, a mianowicie, że państwu zaatakowanemu przez państwa centralne mają sprzymierzeni dopomagać przez ofensywy odciążające; jak uczyła praktyka, niewiele się można było po tem spodziewać. Konkretniejsze zobowiązania wydobył natomiast Joffre od Kitchenera, który zobowiązał się wysłać jeszcze w lipcu 6 dywizyj do Francji, a dalszych sześć w sierpniu i w październiku. Anglicy mieli w związku z tem objąć większy odcinek frontu, zbliżając się do Arras. W związku z temi zobowiązaniami angielskiemi przygotowywał Joffre plan nowej ofensywy, która stosownie do jego wyżej wskazanych założeń prowadzona być miała jednocześnie na dwu odcinkach: w Artois i w Szampanji.

Front francuski dzielił się od czerwca na trzy grupy armij: południową pod dowództwem gen. Dubaila, obejmującą armję 7-mą, grupę lotaryńską, armje 1-szą i 3-cią od Alzacji aż po Mozę, centralną gen. Castelnau, obejmującą armje 4-tą, 5-tą i 6-tą w Szampanji aż po Soissons, wreszcie północną, obejmującą 10-tą i 2-gą armje pod dowództwem gen. Focha, który miał w dalszym ciągu, jako zastępca wodza naczelnego, koordynować działania wojsk belgijskich i angielskich, znajdujących się na skrajnem lewem skrzydle. Gdy grupa południowa przez demonstracje na froncie lotaryńskim miała zdezorjentować Niemców co do kierunku nowej ofensywy, dwie pozostałe miały przygotować atak. Atak ten, idąc z Szampanji między Reims i Argonnami ku północy i z Artois ku wschodowi, miał podważyć wyskakujący na południo-zachód łuk frontu niemieckiego koło Noyon i doprowadzić do zwinięcia go na znacznej przestrzeni.

Akcja podjęta być miała znacznie większemi niż poprzednio środkami, tem bardziej, że siły sprzymierzonych, głównie wobec napływania przyrzeczonych dywizyj angielskich, wzmogły się bardzo poważnie. Istotnie, Anglicy doprowadzili swe wojska jesienią do 22 dywizyj. Wedle Falkenhayna, w połowie lipca doszły siły koalicji na froncie zachodnim do 2,830.000 ludzi; w połowie września przed rozpoczęciem ofensywy liczyły one 3,250.000 przeciw 1,970.000 Niemców. Joffre obliczał, że w czasie jesiennej ofensywy



Niemieckie rowy strzeleckie w Szampanji.

będzie 1.700 bataljonów wojsk sprzymierzonych walczyć z 1.128 bataljonami Niemców.

Naskutek wzmożenia sił angielskich, które, ujęte w 3-cią armję, objęły większy niż dotąd odcinek frontu, przeniósł Joffre 2-gą armję, nad którą dowództwo oddano gen. Pétainowi, w centrum frontu, do Szampanji, gdzie miano przy pomocy tej armji i armji 4-tej gen. Langle'a de Cary wymierzyć główny cios Niemcom. Armje te wyposażono dobrze, zwłaszcza w ciężką artylerję: Pétain otrzymał 300, a Langle de Cary 360 nowych dział ciężkich. Operacje zostały przez sztab francuski przygotowane niezmiernie starannie; z ogromnym nakładem pracy ustalono nawet ich drobne szczegóły. Początek ofensywy, naznaczany najpierw na 7 września, ulegał kilkakrotnym przesunięciom aż do 25 września, co ułatwiło Niemcom przygotowanie się na jej odparcie. Przygotowali się oni tem lepiej, że zarówno przez wywiad lotniczy, jak wywiadowców uprzedzani byli, mimo zaleceń francuskiego dowództwa co do bezwzględnej tajemnicy przygotowań, nietylko o tem, że ofensywa nastąpi, ale i o przybliżonym jej terenie. Z tego też powodu mógł Falkenhayn tuż przed rozpoczęciem ofensywy sprowadzić ze wschodu 2 doborowe korpusy (gwardję i korpus X) dla wzmocnienia zaatakowanych odcinków. Wobec wielkiej szczupłości rezerw niemieckich na froncie zachodnim (kilka dywizyj), posiłki te miały bardzo poważną wartość.

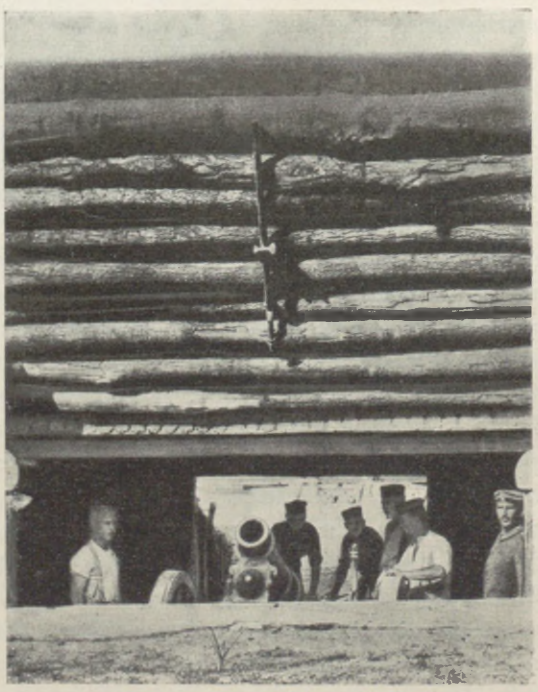

Pozycja artylerji niemieckiej (Szampanja, jesień 1915 r.).

Ofensywie jesiennej sprzymierzonych na froncie zachodnim, największemu z przygotowanych tam dotąd po Marnie przedsięwzięć, towarzyszyły wielkie nadzieje. Joffre w rozkazach poprzedzających ją zapowiadał usunięcie Niemców z Francji, podkreślając wielkie wzmożenie sił ludzkich i środków walki w porównaniu z poprzedniemi akcjami; 2.000 dział ciężkich i 3.000 polowych, z wiel-

kiemi zapasami amunicji, zostało skupionych dla dokonania przełomu; skupiono też 15 dywizyj jazdy do spodziewanej akcji pościgowej.

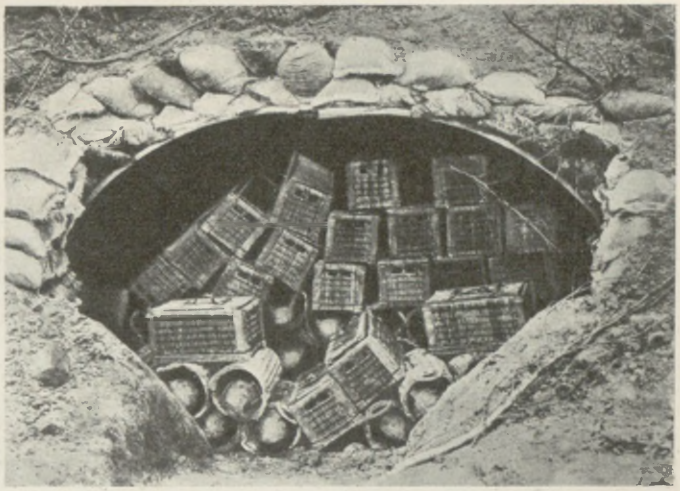

Schron ze składem amunicji.

Z dwu przygotowywanych uderzeń silniejszego miano dokonać w Szampanji, gdzie w czterech armjach, składających obecnie grupę gen. Castelnau, zgromadzono 36 dywizyj piechoty, 7 dywizyj jazdy, około 1.500 dział 75 mm i 1.100 ciężkich. Dwie armje tej grupy: 2-ga i 4-ta atakować miały 2 km odcinek na zachód od lasu Argońskiego, na froncie 3-ciej armji niemieckiej gen. v. Einem, która na 70 km frontu od Reims do Massiges liczyła 7½ dywizji. Był to jeden z najsłabiej przez Niemców obsadzonych odcinków. Współdziałać z niemi miała armja 5-ta, atakując na zachód od Reims w momencie obranym przez gen. Castelnau. Na północy w Artois atak wykonany być miał na tym samym co z wiosną odcinku 6-tej armji niemieckiej ks. Ruprechta, liczącej wówczas 16 dywizyj, przez dziesiątą armję francuską (17 dywizyj piechoty, 2 jazdy, 700 dział 75 mm i 380 ciężkich) oraz współdziałającą z nią przy kierownictwie Focha 1-szą armję angielską, liczącą 13 dywizyj i 800 dział. Atakować miano przedewszystkiem na odcinku (35 km) Neuve Chapelle—Arras. 2-ga armja angielska demonstrować miała jednocześnie w rejonie Ypres. Ze stosunku sił wynikało, że znacznie lepsze szanse powodzenia ma atak francuski w Szampanji, na którym też Joffre skupił główny swój wysiłek.



Moździerz niemiecki na pozycji pod Tahure (Szampanja)

Istotnie, pierwsze chwile ataku zdawały się zapowiadać powodzenie. Przygotowanie artyleryjskie, zaczęte 19 września mimo ulewy, jaka panowała 24 września, doszło w dniu ofensywy 25 września do niespotykanego dotąd napięcia, zrównując niemal całą pierwszą linję okopów niemieckich. Szczególnie silne było działanie ognia francuskiego na odcinku Souain—Massiges, bronionym przez 3 dywizje VIII niemieckiego korpusu rezerwowego, wspie-



Somme Py (Szampanja) po ofensywie 1915 r.

ranego na prawem skrzydle przez jedną z dywizyj XII korpusu rezerwowego, a na lewem przez dywizję XVIII korpusu rez. sąsiedniej 5-tej armji niemieckiej. Położenie tych pięciu dywizyj było tem trudniejsze, że gen. Einem nie rozporządzał żadną poważniejszą rezerwą, gen. Castelnau zaś rzucił na atakowany odcinek 18 dywizyj w pierwszej, a 9 dywizyj w drugiej linji. Masa ta atakowała front niemiecki potężnemi falami, liczącemi po kilkadziesiąt bataljonów, skupionemi niemal w kolumny na szczupłym terenie; koszone nielitościwie przez ogień niemiecki, przełamały one, zwłaszcza korpusy XI i XX, w zaciętych walkach front niemiecki na odcinku kilkunastu kilometrów, docierając poza Tahure i Ripont na drugą linję obronną niemiecką i biorąc kilkanaście tysięcy jeńców. Gen. Castelnau nie bez racji sądził, że tym razem przełom się udał. Dowódca zaatakowanego VIII korpusu rez., gen. Fleck, myślał o odwrocie. Sprzeciwiło się temu stanowczo naczelne dowództwo niemieckie, które coprawda teraz dopiero przekonało się, że uderzenie francuskie jest tak silne, jak to zapowiadały doniesienia 3-ciej armji, niedostatecznie doceniane. Pośpiesznie zaczęto ściągać posiłki dla 3-ciej armji, której dowódcę poddano jednocześnie rozkazom następcy tronu, dowodzącego 5-tą armją, mianując szefem sztabu energicznego pułk. v. Lossberga. Zagrożony VIII korpus musiał wytrwać na stanowisku. Pośpiesznie ściągane posiłki z sąsiednich armij, a przedewszystkiem przybyły ze wschodu korpus X, doprowadziły do powstrzymania postępującego dotąd zwycięsko ataku francuskiego przez odebranie mu w najbliższych dniach części zdobytego terenu. Ponowny bardzo silny atak francuski w dniu 6 października nie zmienił już tego stanu rzeczy. Francuzi, zdobywszy pierwszą linję umocnień niemieckich na przestrzeni 13 km i głębokości 3 km, zatrzymani zostali na drugiej linji okopów. Wobec tych rezultatów na głównym odcinku Joffre wstrzymał operacje na całym froncie szam-

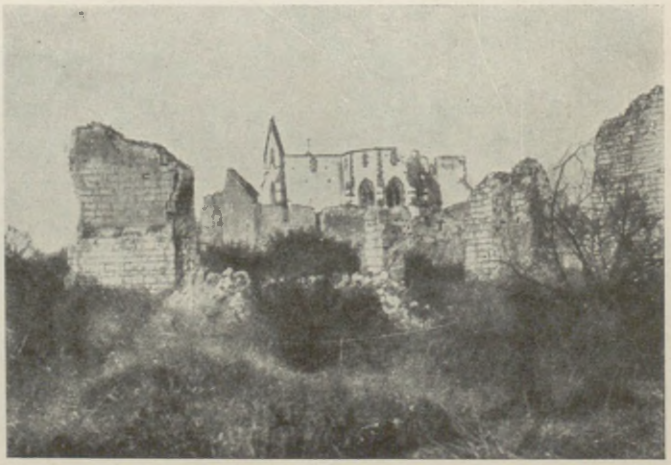

Kościół w Somme Py (Szampanja).

pańskim, gdzie w ciągu 2 tygodni 39 dywizyj francuskich walczyło z 17 dywizjami niemieckiemi.

Jeszcze mniejsze rezultaty osiągnęła ofensywa sprzymierzonych w Artois, gdzie zaangażowano w walkę 29 dywizyj angielskich i francuskich przeciw 17 niemieckim. Natarcie angielskie pomiędzy Loos i La Bassée o świcie 25 września po skutecznym ataku gazowym osiągnęło początkowo sukces. Anglicy przebili tu pozycje niemieckie na szerokość 5 km i głębokość 3 km, biorąc Loos i Hulluch. Tylko zbytnia odległość rezerw angielskich spowodowała, że groźny ten dla Niemców wyłom nie został rozszerzony; 10-ta armja francuska, atakująca wzgórza Vimy, odniosła również powodzenie, biorąc część pierwszej linji niemieckiej. Bawarski następca tronu rzucił na zagrożone miejsca wszystkie posiadane rezerwy oraz niebawem, oddany mu przez Falkenhayna, przybyły właśnie ze wschodu, korpus gwardji. Odebrano Anglikom Hulluch i po dłuższych walkach wstrzymano dalszy ich pochód, tak energicznie, że marsz. French zwrócił się do Focha o nadesłanie mu posiłków francuskich; 10-ta armja francuska, zdobywszy występ frontu niemieckiego koło Souchez, prowadziła jeszcze dalej akcję na Givenchy. Podobnie jak na całym odcinku walki aż po Écurie, przyniosła ona tylko lokalne sukcesy, by w październiku ulec przerwie wraz z całością akcji sprzymierzonych.



Gen. Karol v. Einem, dowódca 3 armji niem.



Carency i droga z Villers-au-Bois do Souchez, 1915

Ogromny wysiłek ich nie przyniósł i tym razem rezultatu. Kosztował on wojska angielskie i francuskie około 250.000 ludzi (w tem 60.000 Anglików), niemieckie około 140.000, i zakończył się znowu sukcesem obrony niemieckiej, prowadzonej zwłaszcza w Szampanji w bardzo ciężkich warunkach. Różnica między frontem zachodnim a wschodnim była uderzająca, ale też i stosunki na nich były zupełnie różne. Wprawdzie sprzy-

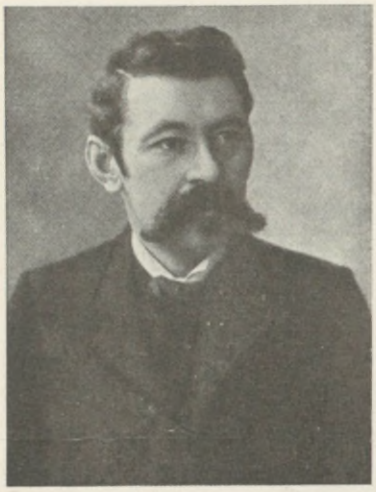

Arystydes Briand.

mierzeni, wzmagając swą artylerję, zbliżali się szybko do siły ataku, jaką przy swoich akcjach przełomowych rozwijali Niemcy, ale mieli do czynienia z frontem nierównie mocniejszym niż front rosyjski, a przedewszystkiem z żołnierzem i z dowództwem niewątpliwie wyższej od rosyjskiego wartości.

Nadzieje Joffre'a, że wysadzi z Francji Niemców, tak jak Niemcy i Austrjacy wysadzili Rosjan z Polski, doznały ponownie zawodu; okazało się, że, wierząc w taktykę przełamania frontu, był on kosztownym optymistą. W dniu 7 października musiał on zaprowadzić „długi okres defensywy"; było to właśnie w okresie rozpoczęcia ataku austro-bułgarsko-niemieckiego na Serbję, pod koniec operacyj na froncie rosyjskim. Oznaczało też oddanie inicjatywy Niemcom. Wszystko to nie mogło nie odbić się niekorzystnem echem w opinji politycznej francuskiej. Przejście Bułgarji do obozu przeciwników koalicji stało się jednym z powodów ustąpienia ministra spraw zagranicznych Delcasségo, które pociągnęło za sobą wkońcu cały gabinet Vivianiego. Następstwo po nim i po Delcassém objął Briand, ministerstwo wojny gen. Gallieni. Uniknięto natomiast zmiany na stanowisku naczelnego wodza, przeciw któremu podnosiły się coraz ostrzejsze głosy krytyki, a który niechętnie patrzył na nowego ministra wojny. Ostatecznie podtrzymano Joffre'a, a wobec wysłania wojsk francuskich na nowy teatr wojny, pod Saloniki, i trudności uzgodnienia tam współdziałania z Anglikami rząd zdecydował się na rozciągnięcie jego kompetencji i na teatry wojenne poza Francją, by utrzymać jednolitość dowództwa.

Rozdział XVIII

POCZĄTEK WOJNY ŁODZIAMI PODWODNEMI

Geneza wojny łodziami podwodnemi. — Zatarg ze Stanami Zjednoczonemi. — Wyniki wojny podwodnej w r. 1915. — Wojna powietrzna.

Już pierwsze miesiące wojny przekonały Niemcy, jak groźna dla nich stała się blokada angielska, wykonywana, jak zaznaczyliśmy wyżej, z niewielkiem dla floty angielskiej ryzykiem, a z tem większą dla Niemiec dotkliwością, że objęła ona główne dostępy przez państwa neutralne, t. j. przez Holandję i państwa skandynawskie. Różnice w interpretowaniu, a zwłaszcza w praktycznem stosowaniu deklaracji londyńskiej z r. 1909 w kwestji blokady, i rozciągnięcie pojęcia kontrabandy wojennej na szereg bardzo ważnych dla Niemiec artykułów, a zwłaszcza na żywność i surowce, przeciw czemu usilnie protestowały Niemcy, doprowa-



Posterunek obserwacyjny na Helgolandzie



GRANAT ZA FRONTEM
(pod St. Mihiel 1915)

dziły do ogromnego zaostrzenia sytuacji. Niemcy określać ją poczęły jako blokadę głodową („Hungerblockade"), wymierzoną przeciw ludności cywilnej, kobietom i dzieciom, przeciwną postanowieniom międzynarodowym, i poczęły szukać przeciw niej środków walki tem usilniej, że objęcie steru w walce morskiej przez lorda Fishera w Anglji przekonało je, że raz rozpoczęta akcja toczona będzie z całą bezwzględnością. Ponieważ zaś wyprawy łodzi podwodnych z jesieni 1914 r. dowiodły Niemcom, że statki te mogą stać się środkiem walki o wiele donioślejszym, niż to przypuszczano w czasach pokojowych, poczęły się rozważania na temat zastosowania ich przeciw blokadzie. I tu jednak zastosowanie ich mogło być ograniczone. Doświadczenia uczyły, że przeciw statkom wojennym łodzie podwodne liczyć mogą na powodzenie tylko na wypadek zaskoczenia, o które wobec zwiększonej ostrożności przeciwnika było coraz trudniej. Mała szybkość łodzi podwodnych nie pozwalała na pościg za wielkiemi statkami, sprowadzając je do znaczenia broni pomocniczej, która sama w zapasach flot wojennych nie mogła przynieść rozstrzygnięcia. Tem większe znaczenie przypisywali Niemcy w tych rozważaniach łodziom podwodnym w wojnie handlowej, którą postanowili zastosować jako środek odwetu przeciw blokadzie angielskiej. Anglja była skazana na dowóz, o wzmożonej jeszcze przez wojnę skali, surowców, żywności i materjału wojennego w większych znacznie niż Niemcy ilościach, tak z kolonij, jak z krajów neutralnych. Podcięcie tego dowozu przez blokadę normalną było dla Niemiec niemożliwe. Postanowiono tedy zastosować do Anglji blokadę przy pomocy łodzi podwodnych, mających przeciąć dowóz do Anglji a przynajmniej zmniejszyć go w takiej ilości, aby uniemożliwić W. Brytanji dalsze prowadzenie wojny. Przedsięwzięcie, bez względu na jego formalne warunki, było niezmiernie śmiałe. Należało się natomiast zastanowić nad podjęciem go i wywołaniem przez to nieuniknionych komplikacyj międzynarodowych: czy zdoła się osiągnąć za ich cenę spodziewany rezultat, który możliwy był, nawet przy posiadaniu odpowiedniej do tak ogromnej akcji ilości łodzi podwodnych, tylko w razie rozpoczęcia go we właściwej chwili, a następnie przy zdecydowanem i bezwzględnem przeprowadzeniu. Otóż krytyka niemiecka hołduje dziś w przeważnej mierze zdaniu, że dowództwo floty i rząd niemiecki w żadnym z tych momentów nie stanęły na wysokości zadania, zmniejszając przez to szanse zwycięstwa, a mnożąc niekorzyści związane z tym rodzajem walki.

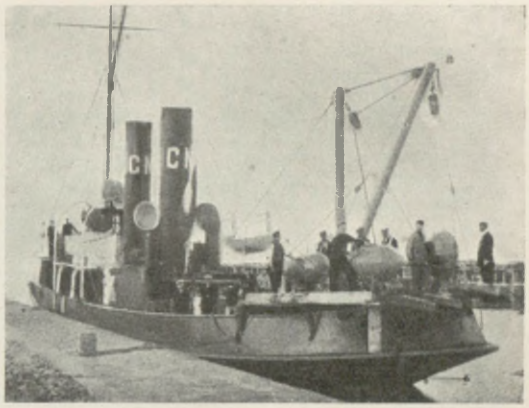

Niemiecki minowiec.



Uzbrajanie miny.

Decyzje ostateczne co do podjęcia wojny łodziami podwodnemi związane były

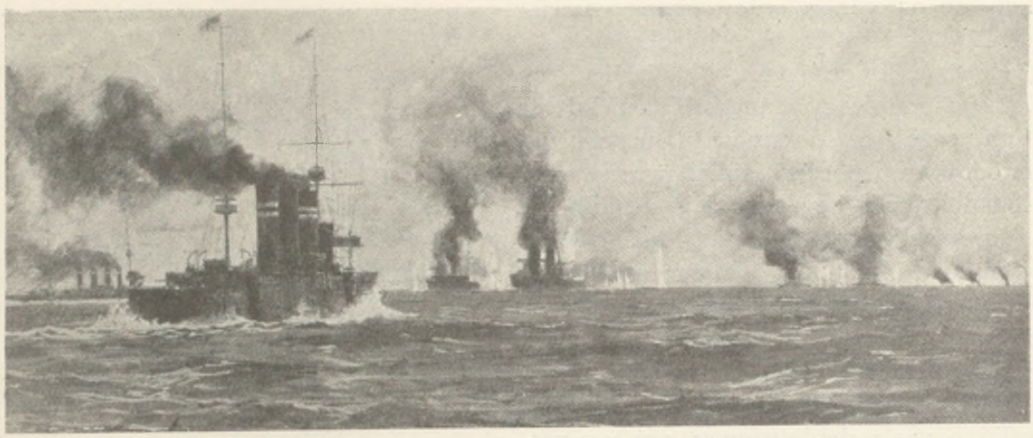

Bitwa koło wysp Falklandzkich (por. str. 183).

ze zmianami w dowództwie floty niemieckiej, jakie nastąpiły w następstwie bitwy morskiej koło Doggerbanku (por. str. 179). Dowódca wielkiej floty niemieckiej, działającej na morzu Północnem, adm. Ingenohl ustąpił; miejsce jego zajął dotychczasowy szef sztabu admiralicji, admirał v. Pohl, szefem zaś sztabu mianowany został adm. Bachmann. Oznaczało to zwycięstwo poglądów zwalczanych przez v. Tirpitza, pragnącego operacyj morskich na wielką skalę, a zmierzających do oszczędzania floty i zastosowania jej jako argumentu na korzyść Niemiec przy ewentualnych rokowaniach pokojowych. Tem chętniej zgodził się v. Pohl na podjęcie wojny łodziami podwodnemi; wbrew opinji Tirpitza, którego przy tej kwestji zupełnie pominięto, zapadła za zgodą kanclerza decyzja o podjęciu tej wojny, a v. Pohl zapewnił, że Niemcy dysponują potrzebną potemu ilością łodzi, co w wykonaniu okazało się wnet niezupełnie odpowiadające prawdzie. W dniu 4 lutego 1915 r. ogłosił v. Pohl początek wojny handlowej łodziami podwodnemi na dzień 18 lutego, dając czternastodniowy termin jej rozpoczęcia ze względu na neutralnych. Nie deklarował on formalnej blokady Anglji, ale ogłaszał wody dookoła W. Brytanji i Irlandji wraz z całym kanałem La Manche za teren wojenny i zapowiadał, że każdy napotkany tam okręt handlowy nieprzyjacielski zostanie zniszczony, bez względu na los załogi i pasażerów, i że, ze względu na nadużycia flagi neutralnej przez Anglików, ten sam los grozić może statkom neutralnym. Zapowiadał wreszcie, że droga na północ od wysp Szetlandzkich, we wschodniej części morza Północnego i w pasie 30 mil morskich od wybrzeży Holandji będzie wolna.

Ten krok niemiecki, który przesunął na cały dalszy ciąg wojny punkt ciężkości działań floty z operacyj bojowych na wojnę handlową, szedł po myśli czynników niechętnych ryzykowaniu wielkiej floty bojowej, oraz zapowiadał akcję o bardzo doniosłych skutkach ogólno-politycznych, niemożliwą zresztą do przeprowadzenia skutecznie przy pomocy środków, jakiemi wówczas dysponowały Niemcy. W stosunku do państw neutralnych Niemcy obiecywali sobie przynajmniej osłabienie ich stosunków handlowych z Anglją w obawie przed zbyt wielkiem ryzykiem, jeśli nie wywarcia nacisku w kierunku zelżenia blokady na korzyść Niemiec. Ta druga rachuba nie była, jak się okazało, bezpodstawna, acz nie została przez Niemcy należycie wyzyskana. Stany Zjednoczone podniosły niezwłocznie protest przeciw wszelkiemu ograniczeniu swobody ruchu ich statków, zarazem jednak, żądając od Niemców zaniechania zakładania min i atakowania

statków handlowych, domagały się od Anglji przepuszczenia żywności dla cywilnej ludności niemieckiej. Niemcy, nie przyjąwszy w całości warunków amerykańskich, ograniczyły w praktyce działalność swoich łodzi do atakowania statków nieprzyjacielskich a oszczędzania neutralnych, wobec czego Francja i Anglja, widząc, że Niemcy pozbawiają się korzyści, mogących dla nich wyniknąć z inicjatywy amerykańskiej, ogłosiły zaostrzenie blokady na wszystkie towary, przeznaczone dla przeciwnika. W ten sposób lutowe posunięcia niemieckie przyniosły w sumie zaostrzenie blokady i niechętnych dla Niemiec nastrojów u neutralnych, przy jednoczesnych niewielkich szansach skutecznego stosowania zarządzonych represyj.



Adm. Fryderyk Ingenohl, dowódca w. floty 1914/15.

Łodzie podwodne niemieckie nie odpowiadały wówczas jeszcze ani liczbą, ani swą sprawnością, włożonemu na nie ogromnemu zadaniu. W lutym 1915 r. z 29 łodzi podwodnych, po odliczeniu 7 działających na Bałtyku, zostawało do dyspozycji przeciw Anglji łodzi 22. Łodzie te były jeszcze dalekie od późniejszej doskonałości: niewielkie, o bardzo prymitywnych urządzeniach, wystawiały załogę na ciężką próbę wytrzymałości i powodowały konieczność wypoczynków. Uzbrojeniem ich, prócz rury torpedowej, była zazwyczaj 1 armatka 5—8 cm, czas działania na morzu sięgał dni 11. Niewszystkie wreszcie łodzie zaopatrzone były w motory Diesla, nieodłączny warunek należytej ich sprawności. Ponieważ przy takiej ich konstrukcji i czasie akcji każda wyprawa wymagała pewnego okresu wypoczynku i naprawy w dokach, można było liczyć, że najwyżej 8 łodzi może stale być w akcji. Z tą cyfrą nie można było zablokować Anglji nawet przy założeniu znacznej ilości min; Tirpitz, przeciwny podjęciu w tym momencie akcji łodziami podwodnemi, był zdania, że z posiadanemi wówczas siłami można było co najwyżej blokować samo ujście Tamizy.

W chwili rozpoczęcia wojny handlowej łodziami podwodnemi w lutym 1915 r. miały ponadto Niemcy kilkadziesiąt łodzi podwodnych w budowie; 30 z nich były to znowu małe stateczki o 125 tonnach pojemności, które zaczęto budować w listopadzie 1914 r. z przeznaczeniem dla zajętych właśnie wybrzeży belgijskich. Reszta, w liczbie 31, były to statki większe o 800 tonnach pojemności, lecz budowa ich musiała trwać dość długo, tak, że można było na nie liczyć dopiero w r. 1916. Przy wzięciu pod uwagę nieuniknionych strat było widoczne, że Niemcy przez dość długi czas nie będą rozporządzały taką ilością łodzi podwodnych, by naprawdę sparaliżować zaopatrzenie Anglji.

Z tych wszystkich względów, zarówno w czasie wojny, jak i po wojnie, poddawano ze strony niemieckiej silnej krytyce moment, jaki wybrały Niemcy do rozpoczęcia wojny łodziami podwodnemi, uznając go za zbyt wczesny; zanim bowiem Niemcy mogły wy-

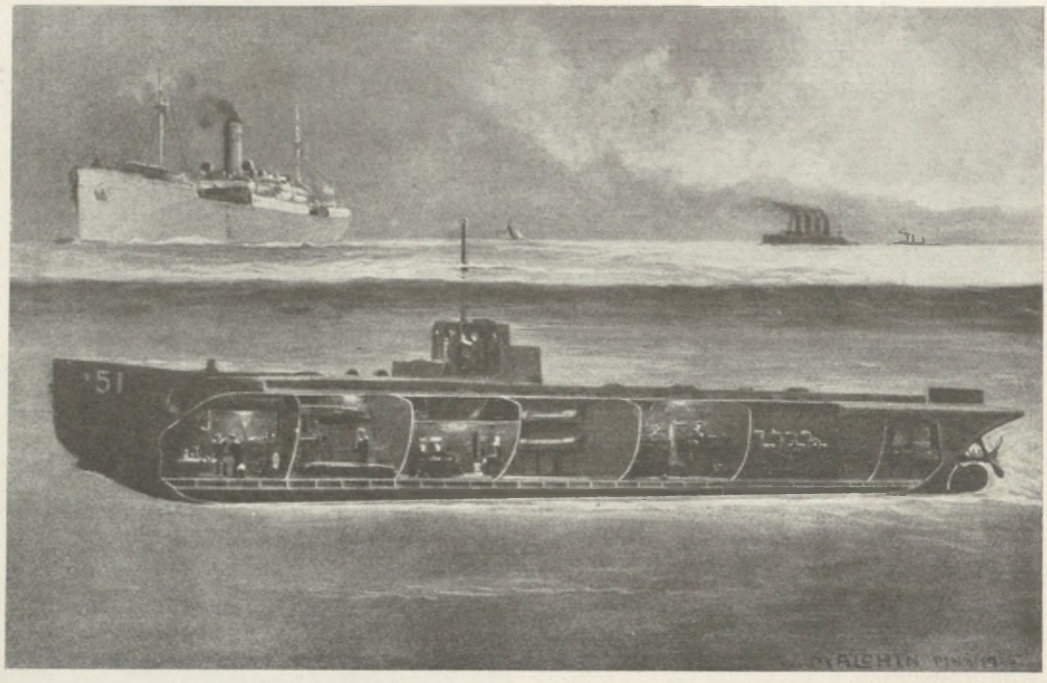

Łódź podwodna.

stąpić z należytą siłą, upływały miesiące, przez które ostrzeżony nieprzyjaciel przygotowywał środki zaradcze, które zastosował w chwili, gdy Niemcy doszły do zwiększonego natężenia swej akcji, paraliżując ją w znacznej mierze. Krytyka niemiecka zgodna jest w tem, że należało wystąpić później, ale z większą siłą, i podciąć siły przeciwnika, zanim ten zdołał przygotować należytą obronę. Jako korzystniejsze terminy, wskazuje się już lato 1915 r., kiedy Niemcy mogły operować 44 łodziami podwodnemi, a zwłaszcza wiosnę 1916 r., kiedy miały ich już 68, a z doków od marca do grudnia 1916 r. wychodziło średnio 10 i to znacznie większych, doskonale do swych zadań przygotowanych łodzi podwodnych. Uderzenie z taką siłą na nieprzygotowanego nieprzyjaciela musiałoby dać — wedle tych głosów — szybki i wyraźny sukces. Rozwój wypadków w ciągu roku 1915 zmusił jednakże Niemcy do takiego ograniczenia działalności łodzi podwodnych, że o osiągnięciu zamierzonego celu nie mogło być mowy. Działo się to ze względu na Stany Zjednoczone, które, nie uciekając się wprawdzie do środków ostatecznych, przecież zdecydowanie broniły zasady, że niszczenie przez Niemcy statków handlowych, nawet państw nieprzyjacielskich, zagrażające życiu podróżujących niemi obywateli amerykańskich, będą uważały za krok wobec siebie nieprzyjazny. Argumenty niemieckie, że statki te przewożą materjał wojenny, a zwłaszcza amunicję, nie odnosiły skutku. Wykazał to dowodnie zatarg niemiecko-amerykański, spowodowany zatopieniem „Lusitanji". Był to olbrzymi statek pasażerski



Adm. Hugo v. Pohl, szef sztabu adm. 1913/15; 1915/16 dowódca w. floty.

angielski o pojemności 31.000 tonn, wiozący 2.000 pasażerów, który niemiecka łódź podwodna „U.20.“ zatopiła jedną torpedą w dniu 7 maja 1915 r. wpobliżu południowych wybrzeży Irlandji. Wybuch amunicji, znajdującej się na statku, przyśpieszył zatonięcie okrętu, tak, że z pasażerów jego zginęło 1.200 osób, w tem 128 obywateli Stanów Zjednoczonych. W całym świecie podniosły się głosy oburzenia, opinja amerykańska domagała się represyj; Niemcy tłumaczyli się, że ostrzegali obywateli amerykańskich przed podróżą „Lusitanją“, że statek był angielski, że wiózł amunicję i udawał się na teren ogłoszony za wojenny. Niewiele to pomagało. Spodziewano się wybuchu wojny pomiędzy Niemcami a Stanami Zjednoczonemi w ciągu kilku tygodni. Pokojowe zakończenie zatargu zawdzięczano tylko ustępstwom, poczynionym przez Niemcy, oraz niewątpliwej w owym momencie niechęci prezydenta Wilsona do wmieszania się w wojnę. Ostre protesty wywołały w Niemczech, nawet wśród zwolenników wojny

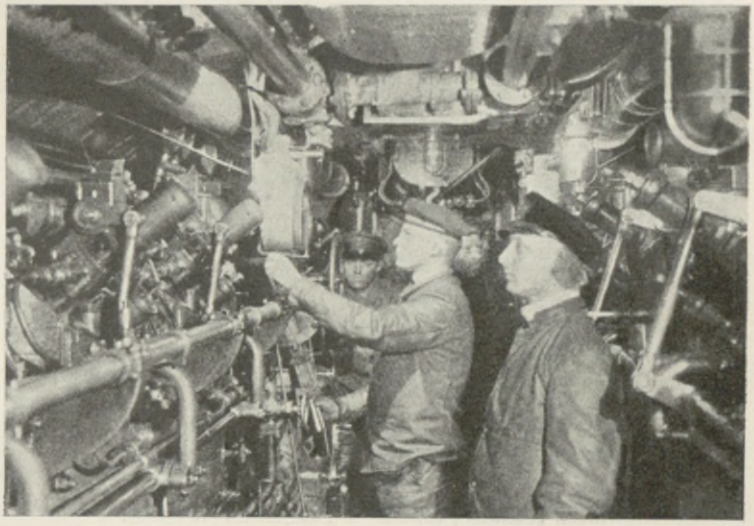

Hala maszyn łodzi podwodnej.

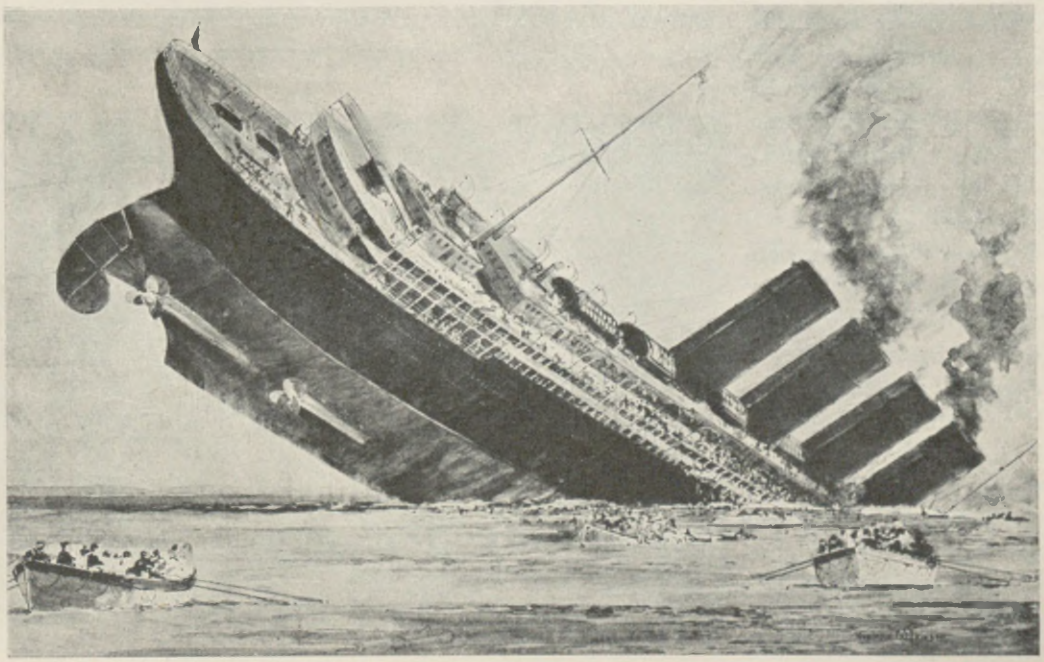

Zatopienie „Lusitanji“. Rysunek N. Wilkinsona (Illustration).

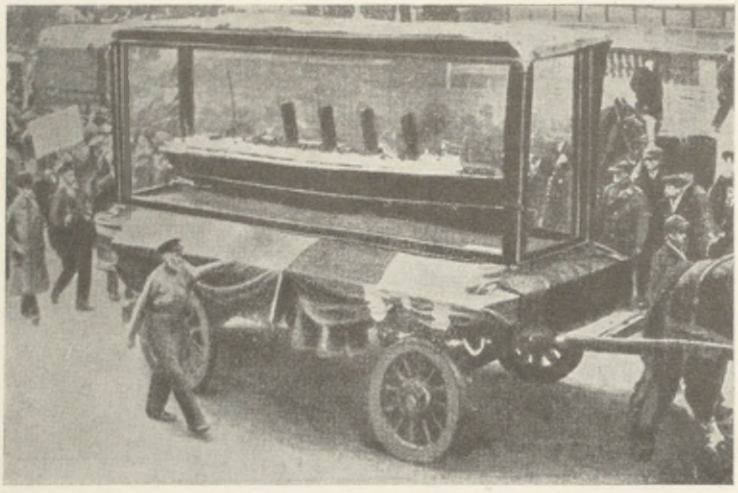

Model „Lusitanji", obwożony w Londynie dla propagandy.

łodziami, obawy, że przeciągnie ona Amerykę na stronę koalicji. Sytuacja ówczesna — wobec wejścia Włoch w wojnę, ataku na Gallipoli i początkowych dopiero powodzeń wobec Rosji — nie zapowiadała się różowo. Po naradzie, odbytej w Pszczynie, otrzymały łodzie podwodne dnia 5 czerwca rozkaz nieatakowania wielkich statków pasażerskich, nawet gdyby to były statki nieprzyjacielskie, choć wiadomo było, że używa się ich najczęściej do przewozu wojsk. Stany Zjednoczone przy dalej trwającej wymianie not zadowoliły się groźbą (21 lipca), że ponowny analogiczny do „Lusitanji" wypadek traktować będą jako akt świadomie wrogi. Niebawem zmuszone zostały Niemcy do dalszych ustępstw. Dnia 19 sierpnia wbrew instrukcjom podanym wyżej zatopiła łódź podwodna niemiecka „U.24" angielski statek pasażerski „Arabic" (15.000 tonn), przyczem straciło życie 3 Amerykanów. Wywołało to nowy protest Stanów Zjednoczonych. Był on tem niebezpieczniejszy dla Niemiec, że przypadł na moment bardzo niemiłych dla nich rewelacyj, bądź drogą prasy, bądź przez informacje rządu angielskiego, o organizowaniu przez agentów niemieckich i austrjackich strajków i sabotażu w fabrykach, dostarczających koalicji materjału wojennego; skompromitowały one zarówno ambasadora austrjackiego Dumbę, jak jednego z wyższych urzędników ambasady niemieckiej. Nie chcąc zaostrzać sytuacji, Niemcy zawiadomiły 1 września rząd amerykański o rozkazie wydanym łodziom podwodnym, wedle którego statki pasażerskie mogły być przez nie zatapiane dopiero po ostrzeżeniu i po uratowaniu pasażerów. Ponieważ Anglja w odpowiedzi na rozpoczęcie przez Niemcy wojny łodziami podwodnemi poczęła uzbrajać swe okręty handlowe, przeto rozkaz ten sprowadził działalność łodzi pod-



Niemiecka łódź podwodna U. 35 zabiera na pokład załogę zatopionego przez siebie parowca angielskiego „Parkgate".

wodnych do bardzo nikłych rozmiarów; ryzyko ostrzegania statku, mogącego zaatakować łódź, stało się zbyt wielkie. Już 18 września uproszczono sytuację, zawieszając wojnę łodziami podwodnemi na zachodnich wybrzeżach Anglji i kanale La Manche, co oznaczało rezygnację z istoty tej walki, z blokady Anglji. Uratowano się za tę cenę od możliwości wojny ze Stanami Zjednoczonemi.



Adm. Henning v. Holtzendorff.

Rozpoczęcie, prowadzenie i zmiany w prowadzeniu wojny łodziami podwodnemi były też powodem wielu ostrych starć w łonie dowództwa niemieckiego, w szczególności pomiędzy Tirpitzem a Wilhelmem II i jego otoczeniem, oraz kanclerzem. Tirpitz krytykował zarówno samo zaczęcie wojny łodziami podwodnemi, jak później czynione ustępstwa, jako sprowadzające do zera akcję wszczętą z takim nakładem sił. Dwukrotnie podawał się do dymisji, której nie przyjęto. Starcia te łączyły się też z dalej trwającym sporem o sposób prowadzenia wojny morskiej. Tirpitz protestował przeciw taktyce, w czasie której flota „rdzewiała", twierdził, że trzeba zaryzykować akcję flotową na wielką skalę i że przy całem ryzyku ma ona widoki powodzenia. Cesarz i admirał Pohl trwali na dawnem stanowisku. Wśród sporów tych ustąpił 3 września szef sztabu admiralicji adm. Bachmann, a miejsce jego ku niemałemu zdumieniu ogólnemu zajął admirał v. Holtzendorff, który już w styczniu 1913 r. przeszedł na emeryturę, i który uchodził za zdecydowanego przeciwnika Tirpitza a osobistość bliską kanclerza Bethmana-Hollwega oraz szefa cesarskiego gabinetu marynarki, admirała v. Müllera. Utrwaliło to jeszcze bardziej kurs dotychczasowy, przeciwny ryzykowaniu floty. Ponieważ i po stronie angielskiej, acz z innych przyczyn, nie ryzykowano żadnych większych przedsięwzięć flotowych, przeto wojna morska ugrzęzła tak, jak wojna lądowa na zachodzie, w wojnie pozycyjnej, w walce obliczonej na wyczerpanie przeciwnika przez blokadę, miny i łodzie podwodne.

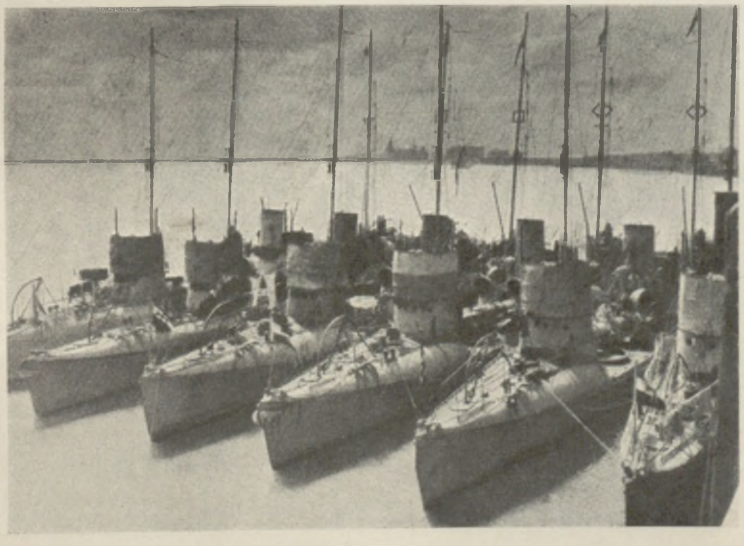

Torpedowce niemieckie w Zeebrügge.

Przeciw wojnie łodziami podwodnemi znaleźli zresztą zaatakowani środki obronne. Zapowiedź niemiecka z 4 lutego 1915 r. nie wywołała w Anglji zbyt wielkiego zaniepokojenia, aczkolwiek piętnowano ją z całą siłą. Prócz uzbrojenia statków handlowych, poczyniono niezwłocznie szereg zarządzeń, mających na celu zabez-



Adm. Doveton Sturdee.

pieczenie przedewszystkiem komunikacji pomiędzy Anglją i Francją przez kanał La Manche. Zastosowano tam sieci i pomnożono ilość statków strażniczych, uniemożliwiając w ten sposób łodziom wychylenie się na powierzchnię morza. Założenie t. zw. sieci sygnałowych pozwalało też podjąć odrazu pościg za łodzią, która się z nią zderzyła. Zaczęto też stosować hydrofony, sygnalizujące działanie śruby łodzi podwodnej na pewną odległość, przedewszystkiem zaś t. zw. pułapki na łodzie podwodne, czyli małe statki odpowiednio uzbrojone; zadaniem ich było ściągać na siebie działanie łodzi podwodnych, a w razie wynurzenia się zatapiać.

Przewidywania angielskie, wedle których Niemcy przy ówczesnych swych siłach nie mogły zbytnio zaszkodzić handlowi angielskiemu, zapatrywania zgodne zresztą z krytycznemi poglądami w samych Niemczech, okazały się słuszne. W ciągu marca 1915 r. z 5.000 statków, które wpłynęły do portów angielskich, zatopili Niemcy 21 o pojemności 25.000 tonn. W następnych miesiącach rezultaty nie były lepsze, choć okupione stratą kilku łodzi podwodnych. Wśród nich znajdowała się łódź „U.29“, dowodzona przez Weddigena, wsławionego zniszczeniem w początkach wojny 3 krążowników angielskich, a zatopiona wraz z załogą przy zetknięciu się z eskadrą angielską około Pentland-Firth przez „Dreadnought“, flagowy statek admirała Sturdee. Ustępując przed żądaniami neutralnych, a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych, co do ograniczenia blokady, cofali się Niemcy w wielu wypadkach ze stanowisk, których utrzymanie okazało się niemożliwe.

Wedle danych niemieckich, zatopiły łodzie podwodne w marcu 89.500 tonn, osiągając w sierpniu 174.000; w ciągu pierwszych ośmiu miesięcy walki stracić miała Anglja 600.000 tonn. Było to bardzo dalekie od cyfry 750.000 tonn miesięcznie, jaką przyjmowano dla skutecznego zwalczania nieprzyjaciela. Zato w ciągu tego okresu po-

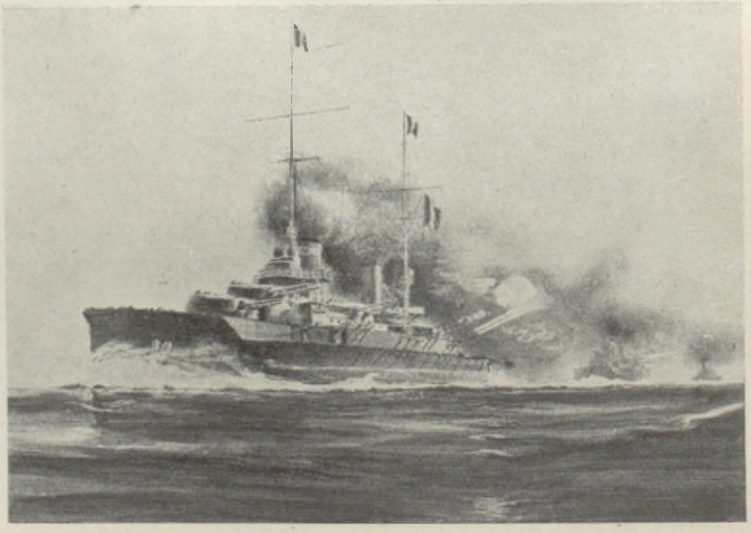

Pancernik francuski typu Lorraine.

robiono długi szereg posunięć, wyzyskanych w późniejszych okresach walki łodziami podwodnemi. Do najważniejszych należało wybudowanie punktów oparcia dla łodzi podwodnych na opanowanej przez Niemców części wybrzeża belgijskiego. Używano tam małych, świeżo budowanych łodzi; latem 1915 r. zaczęli Niemcy używać w tych okolicach specjalnego typu tych łodzi, przeznaczonego tylko do zakładania min.

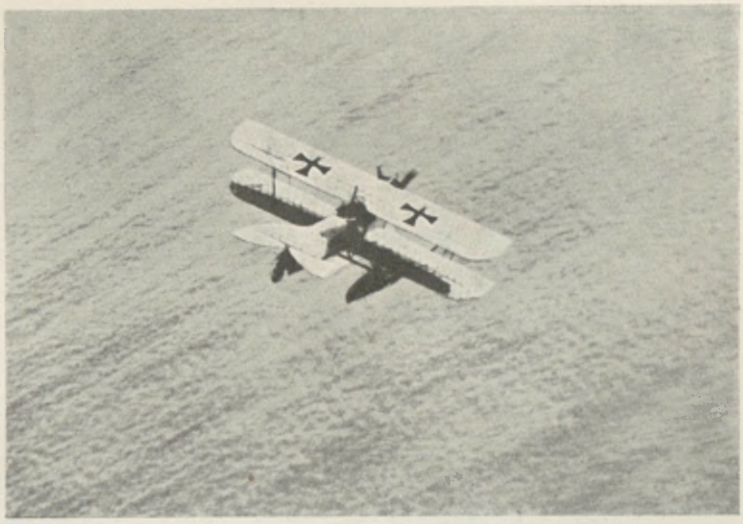

Hydroplan niemiecki.

Występować poczęła natomiast coraz to czynniej nowa broń, a mianowicie lotnictwo. Zastosowanie jego na lądzie, skromne bardzo w początkach wojny, rosło bardzo szybko na wszystkich frontach w ciągu walk 1915 r., nietylko dla celów wywiadowczych, ale i bojowych, zarówno w ofensywach włoskich nad Isonzo, jak i w jesiennych walkach we Francji. Admiralicja niemiecka, wytężając wszystkie siły, by dosięgnąć swego angielskiego przeciwnika, współcześnie z wojną łodziami podwodnemi rozważać zaczęła w styczniu 1915 r. plany ataków lotniczych na Londyn, spodziewając się wielkich rezultatów moralnych w stosunku do ludności olbrzymiego miasta; określano je, interpretując konwencję haską, jako miejsce obronne, które można atakować. Memorjał szefa sztabu admiralicji z 7 stycznia w tej kwestji spotkał się ze sprzeciwem kanclerza; ostatecznie Wilhelm II rozstrzygnął 9 stycznia 1915 r. rzecz w tym sensie, że godził się na bombardowanie z powietrza doków, warsztatów wojennych i urządzeń wojskowych w Londynie, z oszczędzeniem wszakże samego miasta. Akcję lotniczą prowadzili Niemcy przeciw Anglji w dużej mierze przy pomocy wielkich statków powietrznych. W wojnie lądowej straciły one wnet znaczenie, zawodząc pokładane w nich nadzieje; użycie ich ze względu na łatwość zestrzelenia ich ograniczało się tam bowiem do ciemnych nocy, gdy natomiast na morzu przy wielkiej łatwości obserwacji i wielkiej stosunkowo szybkości, która przewyższała najszybsze statki, oddawały one coraz to większe usługi. Szybko postępowało też doskonalenie hydroplanów.

Dnia 19 stycznia nastąpił pierwszy atak lotniczy niemiecki na Londyn, po którym ponawiano je coraz częściej, zarówno na stolicę, jak nadbrzeżne miasta, podobnie jak i ataki na Paryż przedsiębrane przy pomocy aeroplanów. Lotnictwo angielskie, a zwłaszcza francuskie nie pozostawało dłużne Niemcom. Mnożyły się ataki na miasta, jako najłatwiejszy cel dla pocisków lotniczych. Wielka wojna do wielu na ogromną skalę rozwiniętych okropności dawnych wojen dodała nową: atak lotniczy na wielkie miasta, obrzucane w najruchliwszych nieraz punktach przez bomby lotników nieprzyjacielskich; alarm syren i dzwonów, światła reflektorów, chronienie się ludności do piwnic, tuneli i kolei podziemnych i pośpieszny kontratak własnego lotnictwa, rzadko kiedy jednak skuteczny, gdyż przy łatwości zaskoczenia, zwłaszcza nocą, zazwyczaj napastnicy mogli



Angielski afisz ostrzegawczy wobec ataków lotniczych niemieckich.

wporę rozpocząć odwrót. Od sierpnia, po ataku sił lotniczych koalicyjnych na Karlsruhe, zaczęli Niemcy w odwet również ataki i na samo miasto Londyn, w szczególności na City londyńską oraz na dzielnice przemysłowe, wyrządzając znaczne szkody.

Zarówno jednak wojna lotnicza, jak wojna łodziami podwodnemi nie sprowadziły w ciągu 1915 r. żadnej zasadniczej zmiany w sytuacji na morzach i — dodać trzeba — w ówczesnych warunkach sprowadzić jej nie mogły. Tą drogą można było tylko nękać moralnie, ale nie można było złamać materjalnie przeciwnika. To też przeciwnicy Tirpitza, domagającego się ustanowienia jednolitości i energji w działaniu, Tirpitza, któremu zarzucano skłonność do ryzyka, ale którego mimo wyraźnej doń niechęci usunąć się nie ośmielono, niemało mieli trudu w wynalezieniu argumentów za słusznością ich stanowiska. Za zbiór ich uważać można raport z rocznej działalności floty, jaki 28 grudnia 1915 r. złożył admirał v. Pohl Wilhelmowi II, podkreślając w nim takie m. i. fakty: „Szkód, jakie nasze krążowniki, łodzie podwodne, miny i lotnictwo zadały życiu gospodarczemu naszego głównego przeciwnika, oraz wrażenia wywołanego przez ostrzeliwanie angielskich miast portowych nie zmniejsza okoliczność, że *gros* floty nie zostało użyte, zaostrza ona nawet działanie na poczucie siły u przeciwnika przez fakt, że jego o wiele większej flocie nie udało się dotąd naszej, mniejszej floty, pokonać. Flota waszej Ces. Mości właśnie przez to, że jej *gros* zostało celowo użyte, zabez-

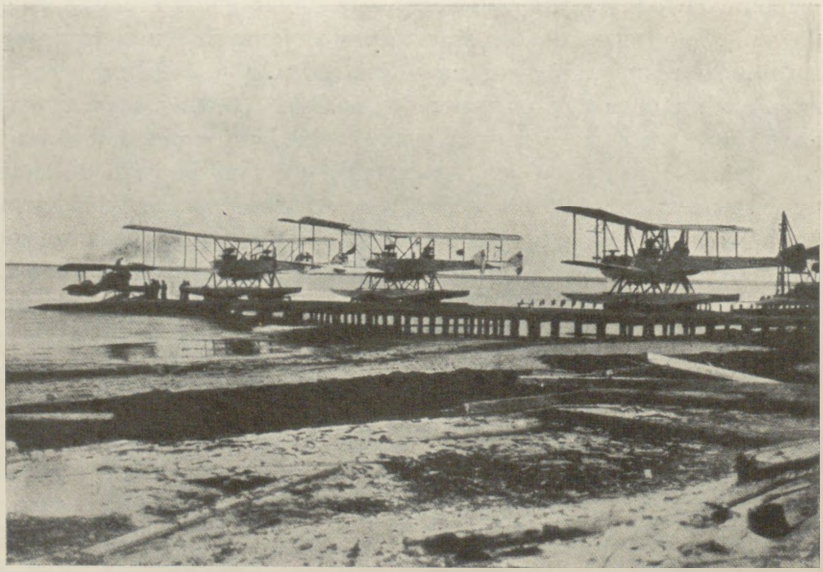

Stacja hydroplanów niemieckich.



Spotkanie dwu niemieckich łodzi podwodnych na morzu Północnem.

pieczyła dotąd wybrzeża państwa przeciw wszelkim szkodom i odebrała przeciwnikowi możność wylądowania na nich. Flota oszczędziła przez to naszym wojskom lądowym tych korpusów, które musiałyby stać wpogotowiu na granicy państwa, gdyby jej nie było. Flota ta wiąże dotąd największą i najsilniejszą część floty angielskiej i przeszkadza w użyciu jej gdzie indziej, np. na morzu Śródziemnem. Bez tego działania naszej floty stosunki na Adrjatyku, na półwyspie Bałkańskim układałyby się o wiele mniej dla nas korzystnie, niż to na szczęście ma miejsce. Bez związania floty angielskiej na morzu Północnem byłaby Danja oddawna zmuszona do porzucenia neutralności, byłby na północy powstał nowy front bojowy już w tym czasie, gdy armja nasza wszystkich sił potrzebowała na pokonanie tych zadań, jakie powstawały na wschodzie i zachodzie; Bełty byłyby się stały bazami operacyjnemi dla floty angielskiej, a Bałtyk byłby się znalazł w zupełności w rękach Anglików i Rosjan, nasz ważny zaś dowóz przez morze Bałtyckie byłby znacznie silniej podważany, niż to dziać się może przez okolicznościowe pojawianie się tam angielskich łodzi podwodnych".

Tak jak w niejednem wywody v. Pohla były słuszne, tak co do innych kwestyj wpadały w przesadę. W każdym zaś razie wobec nich budzić się musiało pytanie, czy wielka flota niemiecka budowana była do osiągnięcia tych celów obronnych i czy do osiągnięcia ich trzeba było wielomiljonowych wydatków i wieloletnich zbrojeń, które przecież stały się jedną z głównych przyczyn wielkiej wojny. Stan rzeczy, jaki się utrwalił w ciągu 1915 r., był zaprzeczeniem tego, w czem wychowywano od dziesiątków lat opinję niemiecką, nie mówiąc już o samej flocie. Wprawdzie zdawano sobie naogół sprawę z tego, że flota niemiecka nawet przy pomyślnym dla siebie obrocie walki nie przechyli szali zwycięstwa, że może tylko podciąć wiarę u przeciwnika w jego bezwzględny sukces, ale i to już byłoby więcej niż stan rzeczy, przy którym W. Brytanja panowała nad morzami przy zupełnej bezsilności floty, mającej być jej współzawodnikiem. Było to tem groźniejsze dla Niemiec, że wojna zaczęła coraz wyraźniej zamieniać się w zapasy o wyczerpanie, które przecież na dłuższą metę nic dobrego Niemcom wróżyć nie mogły.

CZĘŚĆ IV

WALKA O „ZUŻYCIE“ PRZECIWNIKA

Rozdział XIX

POŁOŻENIE OGÓLNE STRON WALCZĄCYCH Z POCZĄTKIEM 1916 R.

Siły państw walczących. — Sytuacja polityczna. — Sprawa polska. — Obustronne decyzje na r. 1916.

Rok 1915 był przy wszystkich niedociągnięciach rokiem zwycięstw państw centralnych, rokiem dla nich najpomyślniejszym w ciągu całej wojny. Odwróciły one na swą korzyść kartę wojny na froncie rosyjskim i na Bałkanach, mimo wzrostu koalicji przez pozyskanie Włoch; obroniły swe pozycje na zachodzie, zarówno we Francji, jak we Włoszech, i pozyskały same nowego sprzymierzeńca bułgarskiego. Armje ich zdobyły rozległe terytorja, odsuwając niebezpieczeństwo zarówno od granic Niemiec, jak i ich słabszych sprzymierzeńców, wprowadzając jedność terytorjalną obozu państw centralnych od Kilonji po Bagdad, ułatwiając im zaopatrzenie się w surowce, a zwłaszcza w żywność. Sztandary armij państw centralnych okryte były laurami zwycięstw, wojna jednakże nie była wygrana. Przeciwnicy, prócz jednej Serbji, nie byli złamani, ani nie czuli się złamani. Tymczasem apetyty i nadzieje rosły, zwłaszcza w łonie społeczeństwa niemieckiego, widzącego w zwycięstwach 1915 r. spełnienie marzeń o bezwzględnej hegemonji Niemiec w Europie.



Maciej Erzberger.

Z wiosną 1915 r. zaczęła się i w miarę zwycięstw szybko przybierała na sile dyskusja na temat celów wojny. Memorjały, wychodzące z kół prawicowych, forsowane zarówno przez nacjonalistów, jak ciężki przemysł niemiecki, roztaczały projekty aneksyj na wielkie rozmiary, zarówno na zachodzie (Belgja, części Francji), jak na wschodzie, gdzie motywowano względami gospodarczemi, kolonizacyjnemi i kulturalnemi konieczność wcielenia do Niemiec części Królestwa, Litwy i krajów bałtyckich. Rząd niemiecki, widząc w tych objawach utrudnienie sobie zarówno sytuacji zewnętrznej, jak i wewnętrznej (ze względu na socjalistów zwalczających aneksjonizm), przez możliwość rozbicia zgodnego dotąd frontu stronnictw niemieckich, tłumił te debaty, nie chcąc wywoływać rozczarowania wśród rosnących nadziei; ograniczał się w deklaracjach do ogólników o konieczności wzmożenia Niemiec na wypadek zwycięstwa. Mimo to pod koniec 1915 r. wobec oświadczenia Bethmana-Hollwega, że po doświadczeniach wojny Niemcy będą musiały osiągnąć ko-

niecznie dla swego bezpieczeństwa gwarancje na wschodzie i zachodzie, nastąpił rozłam wśród socjalistów; część ich głosowała przeciw kredytom wojennym, a niebawem po wyłączeniu z partji Liebknechta kilkunastu posłów socjalistycznych opuszcza z wiosną 1916 r. stronnictwo, rozpoczynając, jako niezawiśli socjaliści, propagandę przeciw wojnie. Była to wprawdzie początkowo akcja o nikłych rezultatach praktycznych, ale tem ważniejsza na przyszłość, iż przypadała na moment, kiedy w Niemczech zaczęły się pokazywać pierwsze oznaki znużenia, a od wiosny 1916 r. także i coraz wyraźniejsze trudności aprowizacyjne, które w maju i czerwcu wyrażały się w groźnych demonstracjach po wielkich miastach z wołaniem o pokój i żywność.

W Austro-Węgrzech powodzenia na wszystkich trzech frontach podniosły ogromnie autorytet armji i dynastji, i zapewniły w Cislitawji posłuch rządom gabinetu Stürgkha, który nawet w tym momencie, gdy spodziewać się mógł w świetle odnoszonych zwycięstw zupełnej lojalności, rządził dalej uparcie bez parlamentu; z wiosną 1915 r. przystąpiono natomiast pod naciskiem władz wojskowych, zaniepokojonych nastrojem pułków czeskich, poddających się coraz częściej na froncie rosyjskim, do represyj w Czechach i wytoczenia procesu o zdradę stanu grupie polityków czeskich, z drem Kramařem i drem Rašinem na czele. Wojna z Włochami, wobec znacznych obietnic poczynionych im przez koalicję co do ziem słowiańskich, przyczyniła się jednak do skonsolidowania nastrojów wśród znacznej części Słowian monarchji austro-węgierskiej na rzecz państwa, szczególnie wśród Słowian południowych, jak to wykazała ich wytrwałość w walkach na froncie włoskim. Powodzenia wojenne utrwalały też stanowisko szefa rządu węgierskiego hr. Tiszy, mimo wielkiej niechęci, z jaką ustosunkowywano się doń ze strony opozycji. Dążenia jej do utworzenia rządu jedności narodowej rozbiły się o stanowisko Tiszy, który pragnął stanąć na jego czele.

Naogół w państwach centralnych nastrój ludności był dla dalszej wojny korzystny. Subskrybowano nowe pożyczki wojenne; wierzono, że rok 1916 przyniesie rozstrzygnięcie wojny i to rozstrzygnięcie dla państw tych korzystne, a z niem niedługo pokój. To było zarazem słabą stroną tych nastrojów, rosnącą tem bardziej, im więcej dawać się zaczęły we znaki w ciągu roku 1916 coraz to wyraźniejsze skutki blokady i wyczerpywania się materjalnego obu mocarstw, zmuszonych, w szczególności Niemcy, do coraz to wydatniejszej pomocy dla obu słabszych sprzymierzeńców. I Bułgarja, i Turcja nie były, zwłaszcza pod względem produkcji przemysłowej, zupełnie przygotowane do prowadzenia dłuższej wojny, a zaopatrzenie ich armij, w szczególności tureckiej, ciążyło coraz to wyraźniej na obu wielkich sprzymierzeńcach.

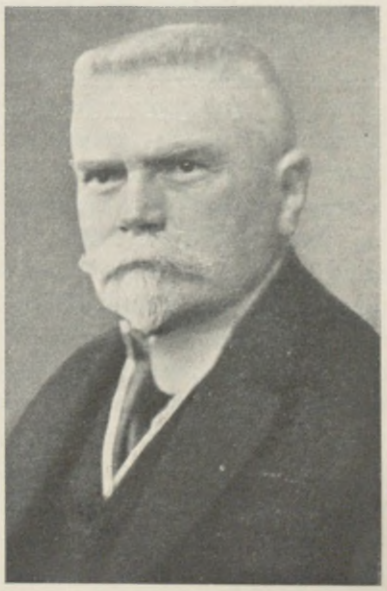

Karol Kramař.

Mimo znacznych strat poniesionych przez wojska państw centralnych w walkach 1915 r., armje ich stały zarówno co do liczby, jak i wyekwipowania na wysokim poziomie, osiągniętym w rozmachu pomobilizacyjnym, aczkolwiek było widoczne, że przeszły już jego szczyt, że dalszy wzrost jest niemożliwy i że cały wysiłek iść musi na utrzymanie się na osiągniętym poziomie, coraz to trudniej-

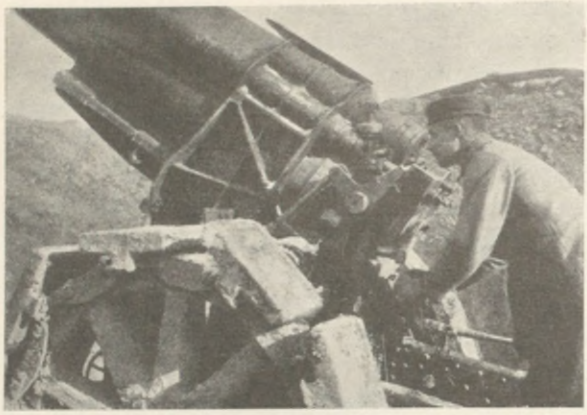

Nastawianie ciężkiego moździerza.

sze w miarę przeciągania się wojny. W ciągu roku 1915 przeprowadziły Niemcy wspomnianą już wyżej bardzo doniosłą reformę, polegającą na zamianie dywizyj czteropułkowych na 3-pułkowe, co wprawdzie nie pomnożyło liczby bataljonów, będących do dyspozycji, ale przez stworzenie większej ilości dobrze zaopatrzonych w artylerję i środki techniczne jednostek ogromnie wzmogło siły armji niemieckiej. Wydzielenie 4-tych pułków oraz ujęcie w związki dywizyjne formacyj rezerwowych i załóg, używanych zwłaszcza na wschodzie, pozwalało Niemcom stworzyć w tym czasie prawie 80 nowych dywizyj. W związku z tem pomnożono także zaopatrzenie formacyj rezerwowych w karabiny maszynowe. To samo tyczyło się kawalerji; część jej pułków, użytą na zachodzie, spieszono. Wzrastała też, jak zaznaczyliśmy już poprzednio, ilość artylerji, dzięki ciągłym postępom przemysłu wojennego; podobnie było z zaopatrzeniem w amunicję, tak, że mimo ogromnego zużycia Niemcy przez pierwsze miesiące 1916 r. nie odczuwali jej niedostatku. Powodzenia 1915 r. pozwoliły nawet Niemcom wysłać na front zimą 1915/16 — 800 zdobytych dział. Rosnące w ciągu walk 1915 r., zwłaszcza na froncie zachodnim, znaczenie lotnictwa spowodowało Niemców do coraz to silniejszego pomnażania artylerji przeciwlotniczej; z końcem 1915 r. posiadali oni 641 dział przeciwlotniczych, z końcem 1916 r. już 1.519. Rosła też stale siła oddziałów technicznych. Coraz silniej natomiast mimo spieszenia części kawalerji i redukcji pociągów w artylerji i taborach dawał się odczuwać brak koni.

Rezerwy ludzkie jeszcze ciągle Niemcom dopisywały, mimo znacznych strat, poniesionych w ciągu 1915 r. Od początku wojny do dnia 31 grudnia 1915 r. stracili Niemcy 628.000 w zabitych oraz zmarłych z ran i chorób, rannych 1,595.000 i w jeńcach oraz zaginionych 320.000, z czego blisko ½ miljona zabitych, ⅔ rannych i połowa jeńców przypadały na r. 1915. W „spokojniejszych“ miesiącach wysyłać musiano średnio 60.000 uzupełnień na front, okresy większych operacyj wymagały 200.000 uzupełnień miesięcznie. Były to wprawdzie cyfry wysokie, ale stosunkowo — jak zobaczymy — mniejsze, niż w innych państwach walczących. Dobra naogół służba zdrowia, wracający bardzo znaczny procent rannych i chorych do szeregów, zmniejszały



Sala operacyjna ambulansu niemieckiego pod Reims, 1915.

jeszcze doniosłość tych strat. Pociągnięto też w r. 1915 wcześniej do służby dwa młodsze roczniki, t. j. 1895 i 1896, oraz poczęto zastępować siły robocze męskie kobiecemi, pomnażając w ten sposób uzupełnienia.



Piechota niemiecka w maskach gazowych.

Znacznie trudniej przedstawiały się w tej mierze stosunki u austro-węgierskiego sprzymierzeńca Niemiec, aczkolwiek pomyślne operacje od wiosny 1915 r. począwszy, zmniejszyły bardzo poważnie straty, poniesione w pierwszych miesiącach wojny. Polepszył się stan zdrowotny armji, zmalały olbrzymie straty w jeńcach. Na 10 zabitych i rannych w pierwszych czterech miesiącach 1915 r. przypadało 10 jeńców i 12 chorych, w następnych 8 jeńców i 6 chorych. Wyjątek stanowił front włoski, wykazujący najlepszy poziom moralny wojsk austro-węgierskich, skoro na 10 zabitych i rannych przypadał tam 1 jeniec i 4 chorych. W sumie od początku wojny utraciły Austro-Węgry 3,368.000 ludzi (z tego 2,118.000 w r. 1915), a więc o 800.000 ludzi więcej niż Niemcy. Z tego 756.000 przypadało na zabitych i zmarłych z ran, a 775.000 na jeńców. W rezultacie musiano wysyłać średnio ponad 200.000 miesięcznie uzupełnień na front, tak, że w r. 1915 wysłano w bataljonach marszowych prawie 3,000.000 uzupełnień. Z tego prawie 1/3 stanowili ozdrowieńcy z ran i chorób, resztę czerpano z dużego jeszcze rezerwoaru niewyzyskanych, ale też pośpiesznie tylko szkolonych, sił ludzkich wielkiego państwa. Austro-Węgry zużywały skutkiem większych strat i gorszej organizacji szybciej swój materjał ludzki. W r. 1915 sięgnęły już po 18-letnich, którzy w styczniu 1916 r. ruszali z 18-temi bataljonami marszowemi na front; rozciągnęły obowiązek służby wojskowej z 42 na 50-ty rok życia, przesuwając młodsze roczniki oraz wiele tysięcy robotników do szeregów armji polowej. W ten sposób na przełomie 1915/16 r. dysponowały Austro-Węgry na wszystkich trzech frontach (stan wyżywienia) 2,700.000 ludzi, a więc o 1 miljon więcej niż rok temu, a w kadrach w kraju przeszło 1,700.000. Pomimo że stosunek pomiędzy stanem wyżywienia a stanem bojowym nie był korzystny, siły bojowe wojsk austro-węgierskich wzrosły w związku z tem wcale poważnie. Dywizje na froncie północnym w grudniu 1915 r. liczyły przeciętnie po 11.000, na froncie włoskim po 9.000 bagnetów, słowem, dysponowano na froncie przeciętnie 900.000—1,000.000 bagnetów i szabel. Reorganizacja piechoty doprowadziła ją do 69 dywizyj i 20



Austro-węgierska kuchnia polowa.



Przesyłki dla żołnierzy.

samodzielnych brygad tudzież dalszego wzmocnienia zaopatrzenia w karabiny maszynowe i sprzęt techniczny. Jazda do końca 1915 r. uległa spieszeniu tylko w małym procencie; ze względu na front wschodni utrzymywano ją na dawnym prawie poziomie, zaopatrując tylko silniej w oddziały karabinów maszynowych. Dopiero w r. 1916 proces spieszania jazdy zaczął postępować silniej. Wzrosła artylerja, dochodząc w maju 1916 r. do zgórą 4.000 dział; nie zdołano coprawda utrzymać zamierzonego pierwotnie poziomu zgórą 60 dział na dywizję, ale osiągnięto liczbę pięćdziesięciu kilku dział na dywizję, wzmagając znacznie procent haubic. Wraz z artylerją ciężką i najcięższą, która doszła do 420 dział, dosięgano cyfry 4.500 dział. Mimo dającego się już i w Austrji we znaki braku metali, produkcja amunicji artyleryjskiej funkcjonowała jeszcze dobrze, dostarczając miesięcznie około miljona pocisków, ale niezawsze wystarczała mimo to na potrzeby frontu. Dla produkcji aeroplanów, początkowo opartej na pomocy Niemiec, stworzono kilka fabryk. Dopiero jednak potrzeby frontu włoskiego spowodowały w ciągu roku 1916 większy rozwój tej broni.

Armja austro-węgierska była więc z początkiem 1916 r., pomimo znacznie mniejszej od niemieckiej spoistości wewnętrznej i tężyzny bojowej wielu formacyj, silnem narzędziem walki. Podobnie jednak jak armja niemiecka, osiągnąwszy przez r. 1915 szczyt rozwoju, mogła ona być użyta do wywalczenia w niedługim czasie rozstrzygnięcia, ale nie do trwania latami w walce, która musiała nieuchronnie przynosić państwom centralnym zmniejszenie się sił fizycznych i moralnych ich armij, tem groźniejsze, że przeciwnicy mogli się śmiało kusić o ich przetrzymanie.

Najsłabszą pozycją frontu sprzymierzonych była oczywiście, wbrew wszystkim dawniejszym rachubom, Rosja. O tem, by mogła ona odegrać rolę decydującą, trudno było marzyć. Tem ważniejsza wszakże dla państw zachodnich była kwestja, by Rosja wytrwała, by aktywnością swą zmuszała państwa centralne do ograniczenia ich działań na frontach zachodnich. Nie było to oczywiście rzeczą łatwą. Położenie wewnętrzne Rosji i stan armji przedstawiały obraz coraz mniej pocieszający. Niemniej jednak Rosja złamana nie była, a połowiczność dzieła zwycięstwa państw centralnych, w znacznej mierze spowodowana, jak widzieliśmy, przez Falkenhayna, wystąpiła niebawem najaw. Skoro tylko nieustający w ciągu półrocznej ofensywy napór nieprzyjaciela ustał, poczęła armja rosyjska konsolidować się na nowo. Wypełniano luki w szeregach, a przedewszystkiem zaopatrywano je w broń. Jeszcze z początkiem grudnia 1915 r. przy stanie bojowym piechoty rosyjskiej 1,360.000 brakowało 160.000 karabinów. Produkcja fabryk rosyjskich dochodziła jednak do 85.000 karabinów miesięcznie. Od stycznia zaczęły przez Archangielsk i Aleksandrowsk nadchodzić transporty broni z zachodu (głównie z Francji i Włoch). Wyładowywanie ich i transport w miesiącach zimowych połączone były z ogromnemi trudnościami. Trzeba było ustawicznej pracy łamaczy lodów i nie-

zliczonej ilości zaprzęgów renów. Niemniej liczono, że do kwietnia otrzyma Rosja tą drogą około 850.000 karabinów. Artylerja dysponowała z początkiem grudnia 4.000 dział polowych oraz pomnożoną znacznie artylerją ciężką, a zaopatrzenie w amunicję zaczęło się poprawiać, aczkolwiek produkcja jej sięgała zaledwie połowy ilości istotnie potrzebnej. Do najpoważniejszych braków należał brak karabinów maszynowych, a przedewszystkiem coraz to większy brak dobrego materjału oficerskiego, jak i podoficerskiego, zarówno na froncie, jak w kadrach, zastępowanego z konieczności doraźnie i szybko szkolonemi świeżemi żywiołami. Ofensywa państw centralnych kosztowała Rosję w ciągu 6 miesięcy prawie 1,730.000 ludzi, straty ogólne w roku 1915 dochodziły do cyfry 4,000.000. Zapełnienie ich w tych warunkach odpowiednim, wyszkolonym materjałem było niemożliwe; niemniej Aleksiejew, faktyczny obecnie wódz wojsk rosyjskich, zrobiwszy zimą 1915/16 r. wielki wysiłek, by podnieść stan armji rosyjskiej, nie myślał rezygnować z podjęcia wielkiej akcji przeciw państwom centralnym i cierpliwie ją przygotowywał.

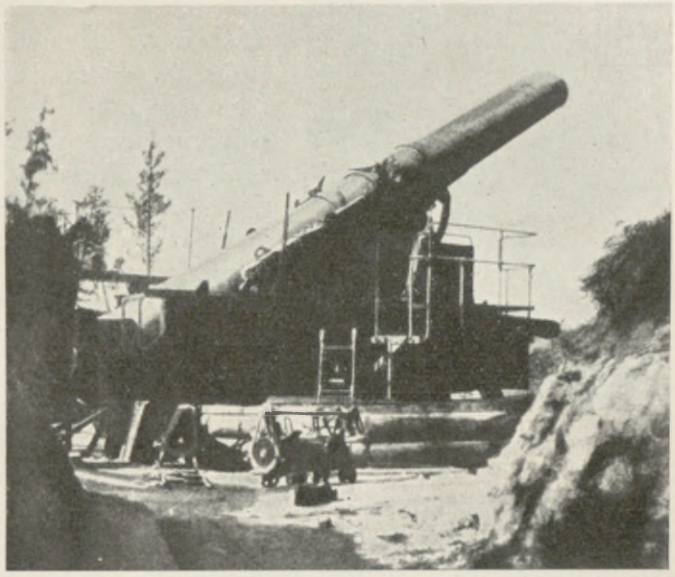

Działo kolejowe rosyjskie.

Jeśli jednak od strony wojskowej mogła Rosja budzić pewne nadzieje u swych sprzymierzeńców, to od strony politycznej sytuacja wewnętrzna pogarszała się stale. Objęcie dowództwa naczelnego przez cara zmusiło go do poświęcenia czasu przedewszystkiem sprawom wojska, do przebywania w „stawce". Ster spraw w stolicy przechodził coraz to wyłączniej w ręce carowej i otaczającej ją kamaryli. Carowa Aleksandra, nie orjentując się w nastrojach tak wzburzonej coraz bardziej burżuazji, jak mas ludowych, wierzyła w rady Rasputina i tradycyjne przywiązanie ludu do cara. Zaczynało się rozprzężenie. „Personne ne commande plus dans l'empire", raportowano w styczniu 1916 r. Poincarému. Tymczasem Rosja, pierwsza z państw wojujących, przechodziła już w końcu 1915 r. ciężki kryzys żywnościowy, który w r. 1916 jeszcze się zaostrzył. Koleje zawodziły coraz bardziej, powiększając katastrofę. W lutym Mikołaj II usunął zgrzybiałego Goremykina, a na jego miejsce mianował popieranego przez Rasputina Stürmera, reakcjonistę, bez programu działania odpowiadającego powadze chwili. Wobec bezsilności Dumy, zwołanej na kilkodniową sesję w lutym, żywioły opozycyjne działają na zjazdach miast i ziemstw, występując ostro przeciw rządowi, ganiąc jego nieudolność i czyniąc go odpowiedzialnym za klęskę. Powodzenia państw centralnych na półwyspie Bałkańskim, a zwłaszcza opróżnienie przez sprzymierzonych półwyspu Gallipoli pomnaża w Rosji zniechęcenie i do wojny, i do sprzymierzeńców. Mnożą się głosy, że Rosja nie osiągnie w tych warunkach Konstantynopola, a skoro tak, to niema poco prowadzić dalej wojny. Niemcy próbowały nawiązać rozmowy pokojowe z Rosją (grudzień

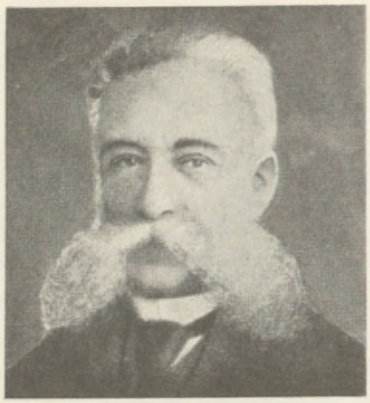

Iwan Goremykin, premjer ros. 1914/16.

1915 r.), to za pośrednictwem ministra dworu Frederiksa, to księcia heskiego, zwracającego się przez pośredników do cara i carowej. Wprawdzie Mikołaj II stanowczo oparł się pokojowi odrębnemu, ale zaniepokojone temi objawami rządy koalicyjne, a zwłaszcza francuski, starały się tem usilniej zaopatrzyć Rosję w broń, że wobec wyczerpujących się rezerw ludzkich Francji powstała myśl przesunięcia pewnej ilości żołnierza rosyjskiego do Francji. Ówczesny senator Doumer, wysłany do Rosji w grudniu 1915 r., pertraktował o przysłanie 400.000 ludzi, proponując transport przez 10 miesięcy po 40.000 ludzi, którzy mieli być uzbrajani we Francji, ale tworzyć odrębne jednostki. Aleksiejew robił trudności; wkońcu, nie odrzucając w zasadzie planu, Rosja zgodziła się na wysłanie jednej brygady na front francuski tytułem próby, gdy tylko warunki żeglugi na morzu Białem na to pozwolą. Istotnie wysłano ją w lutym przez Syberję do Francji, potem jeszcze dwie na front salonicki. Na tem rzecz się ograniczyła.

We Francji samej panował nastrój niepewności. Przed rokiem, po Marnie, był on niewątpliwie lepszy. Spodziewano się, że jeszcze jeden wysiłek zimą lub wiosną, a Niemcy zostaną wyparci z kraju, liczono na pomoc Rosji. Po roku wysiłków przekonano się, jak trudno ruszyć mur niemiecki; Rosja była pobita, nieprzyjaciel święcił nowe zwycięstwa. Podnosiły się głosy coraz to silniejszej krytyki przeciw Joffre'owi, zwłaszcza gdy atak niemiecki na Verdun przekonał opinję, że Francja stoi wobec nowej fali nieprzyjacielskiej, prącej na zachód. Clemenceau w swym „l'Homme enchaîné" zaczął kampanję przeciw Joffre'owi. Pomiędzy Joffrem a ministrem wojny gen. Gallienim rosły różnice; gdy jednak 7 marca 1916 r. Gallieni wystąpił ze zdecydowaną krytyką Joffre'a, zarówno z racji posunięć politycznych i ekonomicznych naczelnego dowództwa, jak i przestarzałej doktryny, ciążącej nad jego działaniami, Briand z większością rządu zwrócił się przeciw niemu. Joffre został na stanowisku, Gallieni ustąpił; miejsce jego zajął zwolennik Joffre'a, gen. Rocques. Dalszy bieg wypadków wojennych 1916 r. odbijał się coraz silniej na sytuacji wewnętrzno-politycznej Anglji



Strzelcy algerscy w drodze na front.

i Włoch, stabilizowanej od wiosny 1915.



„Cmentarz“ automobilów.

Jakież w tych warunkach otwierały się dla koalicji widoki zwycięstwa w r. 1916? Po doświadczeniach roku ubiegłego nie mogła ona oddawać się na tem polu optymizmowi, któremu brakowałoby istotnego gruntu w obydwu głównych ośrodkach walki, jakiemi mogła dysponować przeciw mocarstwom centralnym: sile ofensywnej swych armij i w blokadzie. Wywalczenie decyzji na froncie rosyjskim odpadało z doraźnych przynajmniej rachub, mimo doniosłości roli, jaką mogła jeszcze odegrać armja rosyjska. Wobec zwolnienia znacznych sił austrjackich na wschodzie i na Bałkanie trudno było spodziewać się radykalnych zmian na froncie włoskim. Doniosłość zresztą ewentualnego tam sukcesu znacznie zmalała od wiosny i lata 1915 r., kiedy mógł on zahamować ofensywę na Rosję i nietylko uratować Serbję, ale być początkiem koncentrycznego ataku rosyjsko-włosko-serbskiego na Austro-Węgry, ataku, w którego możliwość przecież jakiś czas wierzono. Teraz sięgnięcie armij włoskich nawet daleko w stronę Lublany nie mogło liczyć na spotkanie wyciągniętej ręki sprzymierzeńców, groziło ryzykiem zbytniego zaawansowania się na wschód, z pozostawieniem za plecyma wypadowego bastjonu tyrolskiego w ręku Austrjaków. Pozostawał front francuski. Armja francuska w dniu 1 października 1915 r. liczyła na froncie 2,800.000 ludzi, w czem 2,200.000 kombatantów, na etapach i w głębi kraju około 1,700.000, z których połowę można było wysłać w pole. Siły te skupione były w 97 dywizjach piechoty linjowej i 37 dywizjach terytorjalnych, ale utrzymanie ich na tym poziomie było połączone z coraz większemi trudnościami. Armja francuska poniosła przecież straty ogromne. Od końca stycznia 1915 r. do końca stycznia 1916 r. dosięgały one 1,400.000. Były one stosunkowo mniejsze od pierwszych sześciu miesięcy wojny, ale wraz z niemi dawały ogromną liczbę 2½ miljona ludzi (= połowie wszystkich strat), stratę stosunkowo dla Francji cięższą niż dla któregokolwiek z wielkich państw walczących. Dodatkowe przeglądy, pociągnięcie do służby najmłodszych roczników nie mogły wystarczyć na długo, tak, że przewidywano konieczność rozwiązania w ciągu 1916 r. kilku dywizyj z powodu niemożliwości uzupełniania ich. Wzmogło się natomiast zaopatrzenie armji w środki techniczne, zwłaszcza w artylerję tak ciężką, jak lekką. Po początkowej w tej mierze powolności postęp od wiosny 1915 r. był widoczny. To samo dotyczyło fabrykacji karabinów oraz amunicji.

Siły francuskie mogły zatem wzmacniać się tylko technicznie, trudno było myśleć o zwiększeniu ich liczebnie. To samo tyczyło się topniejących sił belgijskich. Stosunek liczbowy stron walczących, przy nierealności posiłków rosyjskich, poprawić mogło na korzyść koalicji tylko zwiększenie wojsk angielskich. Dosięgały one jesienią 1915 r. na froncie francuskim ilości 34 dywizyj, a w marcu 1916 r. 42 dywizyj. Powstawały jednak trudności w dalszym ich rozwoju. Rozpęd, z jakim garnęli się ochotnicy do szeregów, po wcieleniu najlepszych żywiołów, począł słabnąć a materjał ludzki wyczerpywać się. Sztab domagał się coraz wyraźniej wprowadzenia obowiązku powszechnej służby woj-



Afisz werbunkowy angielski (z portretem Kitchenera.)

skowej, rząd, a zwłaszcza ministrowie liberalni, był temu długo przeciwny. W styczniu 1916 r. nie było jednak już innej drogi wyjścia, jak uchwalenie przez parlament obowiązku służby wojskowej najpierw dla nieżonatych (od 18 do 41 roku życia), później rozszerzonego, przy bardzo wielu jednak wyjątkach, na ogół ludności męskiej. W ten sposób po zapełnieniu dość znacznych strat, poniesionych przez wojska angielskie zarówno we Francji, jak na wschodzie (od końca stycznia 1915 r. do końca stycznia 1916 r. 301.000, od początku wojny zgórą 400.000), można było wzmocnić siły angielskie we Francji z 956.000 (stan wyżywienia) w styczniu na 1,400.000 w lipcu 1916 r. Zaszły też poważne zmiany w dowództwie. Dowództwo wojsk angielskich we Francji objął w grudniu 1915 roku sir Douglas Haig, dowódca 1-szej armji, w miejsce marszałka Francha, który objął dowództwo nad wojskami w metropolji, schodząc z pola jako dzielny żołnierz, ale nieposiadający kwalifikacyj wodza. Niemniej doniosła była nominacja generała Robertsona, szefa sztabu armij angielskich we Francji, szefem sztabu generalnego ogółu sił brytyjskich, a więc faktycznym kierownikiem operacyj, którym dotychczas był Kitchener jako minister wojny. Zmiany te były konsekwencją kampanji polityczno-prawnej, toczącej się już od wiosennej ofensywy w Artois, której niepowodzenie French przypisywał brakowi amunicji, przeciwnicy zaś Kitchenera wyzyskiwali je przeciw ministrowi wojny. Był on zresztą niezbyt popularny i w samym rządzie z powodu tajemniczości, jaką otaczał swe działania; niepowodzenia, jakie spotkały wojska angielskie na wschodzie, w szczególności na Gallipoli, także jego popularności nie podniosły.



Sir Douglas Haig, wódz nacz. wojsk angielskich.

Stan sił, jakiemi rozporządzały mocarstwa koalicyjne na froncie francuskim z początkiem roku 1916, nie uprawniał więc do nadziei rychłego powodzenia ich akcji przeciw Niemcom. Siły te dochodziły do przeszło 135 dywizyj, z wojskami terytorjalnemi francuskiemi 170 dywizyj. Wojska niemieckie, oceniane przez wywiad francuski we wrześniu na 104—107 dywizyj, oparły się ze skutkiem potężnemu natarciu sprzymierzonych w Artois i w Szampanji. Obecnie przy stałem przesuwaniu przez Falkenhayna poszczególnych dywizyj z frontu rosyjskiego i serbskiego na francuski zwiększyły się one o 17 dywizyj i wynosiły w lutym 1916 r., wedle tegoż wywiadu, 121 dywizyj, tak, że stosunek

sił przesunął się mimo wszystko na korzyść Niemców i wyłączał rachuby na łatwiejsze niż poprzednio powalenie przeciwnika.

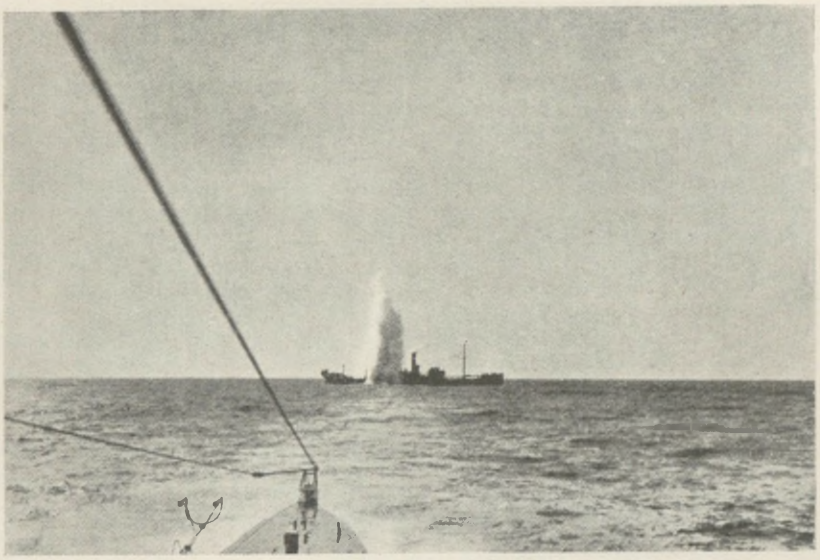

Uzbrojony parowiec angielski „Maplewood", ugodzony torpedą niemiecką.

Pozostawał jeszcze drugi bardzo ważny środek walki: blokada. Była ona bronią podwójnie ostrą, gdyż państwa koalicji oderwały Niemcy od źródeł zaopatrzenia w państwach neutralnych, z których zapasów nietylko swobodnie korzystały, ale stwarzały w nich pewien monopol zakupów dla siebie. Zarówno w broń i sprzęt wojenny mogły się one zaopatrywać bez przeszkód, zwłaszcza od chwili, gdy fabryki amerykańskie przystosowały się do fabrykacji dla celów wojny, a z mórz znikły resztki floty niemieckiej i wojna łodziami podwodnemi zawiodła. Całą trudnością państw koalicji było jedynie zdobycie potrzebnych na zakupy w państwach neutralnych środków pieniężnych, a następnie zorganizowanie przewozu i dostarczenie ich we właściwym czasie. Pokonanie trudności finansowych ułatwiały kredyty, jakie otwarła Anglja, zwłaszcza dla Francji i Rosji, następnie zaś operacje banków amerykańskich; niemniej naruszenie równowagi bilansu handlowego prowadziło do inflacji, spadku waluty i drożyzny, które i Anglję, i Francję zmusiły już w pierwszych miesiącach 1916 r. do wprowadzenia cen maksymalnych na szereg artykułów. W Rosji, prócz tych trudności, występowały jeszcze braki transportu wewnątrz kraju z powodu rozprzężenia, poczynającego ogarniać koleje. Pozatem opanowanie Bałtyku przez flotę niemiecką oraz uratowanie Konstantynopola pozwoliło Niemcom stosować częściową blokadę w stosunku do Rosji. Pozostawały transporty z Ameryki koleją syberyjską, trwające bardzo długo, oraz komunikacja przez ocean Północny i Archangielsk oraz wybrzeże murmańskie. Dopiero z początkiem 1916 r. ukończono przebudowę kolei do Archangielska, umożliwiającą transporty; wobec zamarzania portu archangielskiego przez znaczną część roku zaczęto jednak budowę kolei na Murmań do dogodniejszego pod tym względem Aleksandrowska; wlokła się ona jednak bardzo powoli, skazując Rosję na transporty przy pomocy renów.

Jeżeli na takie trudności napotykały państwa koalicji, mające zupełną niemal swobodę komunikacji z neutralnemi, to dla państw centralnych wzrastały one niepomiernie naskutek blokady. Trudności żywnościowe występowały w Niemczech już od drugiej połowy 1915 r., zmuszając rząd do wprowadzenia racyj na najważniejsze środki żywności; to samo tyczyło się Austrji, t. j. Cislitawji, bo Węgry dzięki obfitości swej produkcji rolniczej były dobrze zaopatrzone. Działo się to pomimo dostarczania znacznych ilości żywności przez państwa neutralne. Państwa skandynawskie, a zwłaszcza Szwe-



Pozycje niemieckie na wybrzeżu belgijskiem pod Westende.

cja, dostarczały też dzięki swym kopalniom cennych surowców. Eksport Szwecji i Danji do Niemiec potroił się, Norwegji podwoił się; co więcej, przez państwa skandynawskie szły do Niemiec towary angielskie, zakupywane w znacznie większej niż przed wojną ilości. Szwecja, zakupiwszy w r. 1915 np. 10.300 tonn bawełny angielskiej (pięciokrotnie więcej niż w r. 1913), a 469 tonn herbaty (czterokrotnie więcej), kierowała je przeważnie do państw centralnych. Podobnie było i z Holandją. Państwa koalicji, same zmuszone do sprowadzania pewnych surowców z krajów neutralnych, nie mogły uciekać się do represyj, które mogły mieć niepożądane dla nich skutki polityczne wśród niebiorących udziału w wojnie. Niemniej w ciągu 1916 r. zaczęto blokadę zaostrzać.

Nie mogąc marzyć o rychłem pobiciu nieprzyjaciela w polu, wiedząc, że blokada wydać może rezultaty tylko po upływie dłuższego czasu, mogli sprzymierzeni liczyć jedynie na zużywanie się sił przeciwnika, na wyczerpywanie się jego zapasów ludzkich i materjalnych, któremi nad nim górowali, mogli liczyć na czas. Obliczano coprawda to zużycie się przeciwnika na terminy zbyt krótkie. Joffre, przyznając, że rok 1915 skończył się dla armij sprzymierzonych niepomyślnie, że wszystkie muszą mieć dłuższy czas na reorganizację, ustalał na naradach wojennych w Chantilly: międzykoalicyjnej w grudniu 1915 r., angielsko-francuskiej w lutym 1916 r. — termin dla ofensywy rosyjskiej na 15 czerwca, angielsko-francuskiej (nad Sommą) na 1 lipca i spodziewał się przy uderzeniu na innych frontach takiego naciśnięcia nieprzyjaciela, żeby wojnę móc zakończyć w ciągu roku 1916, a najpóźniej z początkiem 1917 r.

Tak rozpoczynała koalicja nowy okres wojny światowej — „la guerre d'usure". Jakież były wobec tej sytuacji plany państw centralnych, a w szczególności Niemiec? I one miały do dyspozycji dwa środki walki: orężny, t. j. uderzenie na przeciwników w punkcie i momencie tak obranym, by spowodować rozstrzygnięcie w wojnie, oraz polityczny; tym drugim środkiem było wyzyskanie tych szans, jakie dotychczasowa wojna dała państwom centralnym, wzmożenie swych sił i stworzenie faktów dokonanych, przesądzających wyniesienie z wojny pewnych trwałych korzyści. O ile pierwszy z tych środków był ważniejszy przy możliwości szybkiego zakończenia wojny, o tyle znaczenie drugiego rosło w miarę zapowiedzi, że wojna potrwa jeszcze dosyć długo; innemi słowy, przy przeświadczeniu, że posiada się siły, by wojnę rychło i zwycięsko zakończyć, należało cały wysiłek skupić na operacjach wojennych, w razie zaś dojścia do przekonania, że szybka decyzja jest niemożliwa, należało oszczędzać sił na polu walki a tem energiczniej zająć się sprawą opanowanych terenów. Tworzyły one trzy

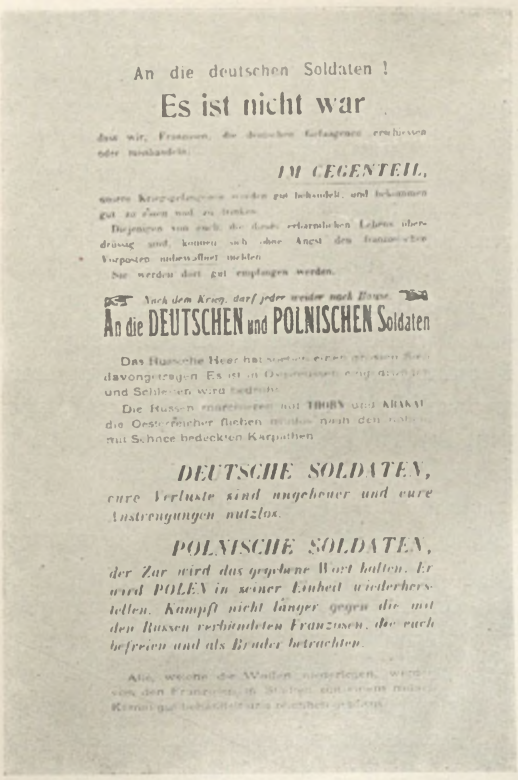

An die deutschen Soldaten !

Es ist nicht war

IM GEGENTEIL,

Sie werden dort gut empfangen werden.

Nach dem Krieg, darf jeder wieder nach Hause.

An die DEUTSCHEN und POLNISCHEN Soldaten

Das Russische Heer hat soeben einen grossen Sieg davongetragen. Es ist in Ostpreussen eingedrungen und Schlesien wird bedroht.

Die Russen marschieren auf THORN und KRAKAU, die Oesterreicher fliehen nach den nahen mit Schnee bedeckten Karpathen.

DEUTSCHE SOLDATEN,

eure Verluste sind ungeheuer und eure Anstrengungen nutzlos.

POLNISCHE SOLDATEN,

der Zar wird das gegebene Wort halten. Er wird POLEN in seiner Einheit wiederherstellen. Kämpft nicht länger gegen die mit den Russen verbündeten Franzosen, die euch befreien und als Brüder betrachten.

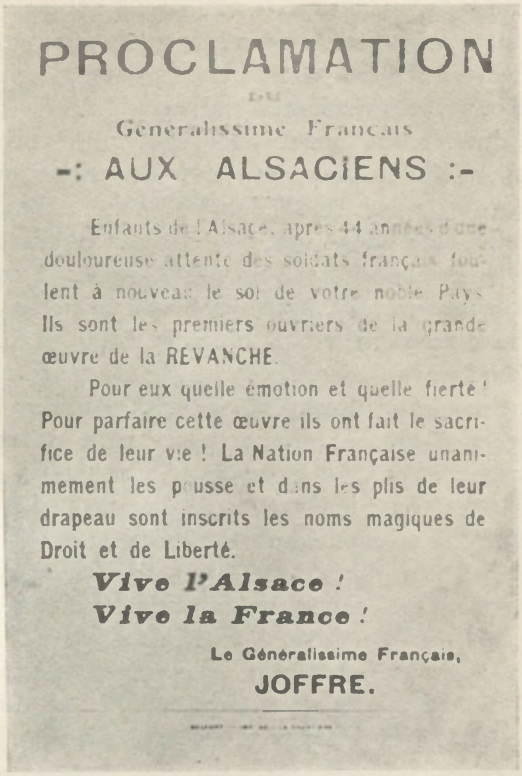

PROCLAMATION

Généralissime Français

-: AUX ALSACIENS :-

Enfants de l'Alsace, après 44 années d'une douloureuse attente des soldats français foulent à nouveau le sol de votre noble Pays. Ils sont les premiers ouvriers de la grande œuvre de la REVANCHE.

Pour eux quelle émotion et quelle fierté ! Pour parfaire cette œuvre ils ont fait le sacrifice de leur vie ! La Nation Française unanimement les pousse et dans les plis de leur drapeau sont inscrits les noms magiques de Droit et de Liberté.

Vive l'Alsace !

Vive la France !

Le Généralissime Français,

JOFFRE.

Proklamacje francuskie z pierwszych miesięcy wojny do Polaków i Alzatczyków.

kompleksy: zachodni, złożony z terytorjów belgijskich i francuskich, południowy — serbski i wschodni — polski, zdobyty na Rosji.

Pierwszy z nich był dla Niemiec niewątpliwie najtrudniejszy. Tylko zaślepieni mogli wierzyć w to, że da się rozbić jedność belgijską w tym stopniu, by przez rozwój separatyzmu flamandzkiego zyskać podstawy do zagarnięcia Belgji, do opanowania niezależnego państwa, którego chorągwie powiewały ciągle na zachodnim skrawku kraju, bronionego wśród bohaterskich walk. I ci nawet nie mogli się łudzić, że zdobycz taka możliwa była po najzupełniejszem złamaniu nietylko Francji, ale i Anglji, dla której oznaczała przegraną o niezmiernie doniosłych skutkach dla jej już nie potęgi, ale bezpieczeństwa. W porównaniu z dotychczasowym stanem rzeczy Niemcy nie mogli Belgom niczego ofiarować, a zabrać im chcieli tak wiele. Ciężka ręka okupacji niemieckiej nie zostawiała co do tego żadnych złudzeń. Nieprzejednany nastrój ludności, przekradanie się mimo represyj ochotników do wojsk belgijskich, był dla bezstronnego obserwatora dalszem świadectwem, że Niemcy nie pozyskają Belgji, że mogą ją tylko zdobyć przez wielki sukces orężny na zachodzie, do którego jednak było daleko. Rządy ich w Belgji szkodziły im ogromnie w opinji neutralnych, a takie wypadki, jak rozstrzelanie Angielki miss Cavell pod zarzutem ułatwiania wysyłania zagranicę ukrywających się żołnierzy nieprzyjacielskich i ochotników belgijskich (12. X. 1915 r.), wywoływały oburzenie powszechne.

Nie otwierały się też mocarstwom centralnym, ściślej biorąc Austro-Węgrom, żadne szersze widoki w Serbji i Albanji. Zaspokajała tylko i to w szerokiej mierze swe aspiracje

Bułgarja, sięgając aż do Albanji, zajmując Macedonję i cały obszar na wschód od Morawy, o ile nie znajdował się w obszarze etapowym armij jej sprzymierzeńców. Reszta, t. j. wschodnia część Serbji, Czarnogóra i część Albanji, znalazły się pod zarządem wojskowym austrjackim. Tendencje Conrada, dążącego do aneksji tych krajów, napotykały jednak na bardzo silny opór na Węgrzech, obawiających się, że wchłonięcie przez monarchję tak wielkich obszarów o ludności południowo-słowiańskiej zmieni równowagę sił w Austro-Węgrzech na niekorzyść Węgrów. Wszędzie zresztą: czy na zachodzie, czy na południu, każda dokonana przez państwa centralne zmiana mogła być tylko zaborem i niczem więcej; bez względu na formalną nazwę mogła operować tylko przymusem, wyłączającym wytworzenie jakiegoś poważniejszego dla nich źródła siły. Jedynie tylko na wschodzie, na ziemiach odebranych Rosji, okoliczności otwierały przed niemi horyzonty zupełnie wyjątkowe. Spojrzyjmy na sytuację nie ze stanowiska interesu Polski, ale interesu mocarstw centralnych. Sprawa polska wbrew woli lub bez woli wszystkich państw wojujących stanęła na porządku dziennym, i nie było siły, któraby mogła ją zeń usunąć. Podjąć ją i rozwiązać, i to rozwiązać szczerze i uczciwie, bez poświęcenia swoich interesów, ale idąc tylko po drodze istotnej swej racji stanu, oto olbrzymi atut polityczny, jaki dał mocarstwom centralnym rok 1915. Trzeba było tylko, aby czynniki niemi rządzące, czynniki, które dobrze wiedziały o ciężkiej mimo wszystkich zwycięstw istotnej sytuacji tych mocarstw, uwolniły się od psychozy doraźnej zachłanności, jaka opanowała część opinji politycznej i koła wojskowe; wierzyły one w pomyślność sytuacji państw centralnych, posuwając po mapie chorągiewki, znaczące postępy wojsk, a nie widziały, że z każdą godziną wyciekało z nich coraz więcej krwi i ubywało coraz więcej sił niedających się powrócić, zbliżając je wolno, ale nieuchronnie, do wyczerpania i do klęski, jeśliby nie zdołały poprawić swej sytuacji szczęśliwem posunięciem politycznem.

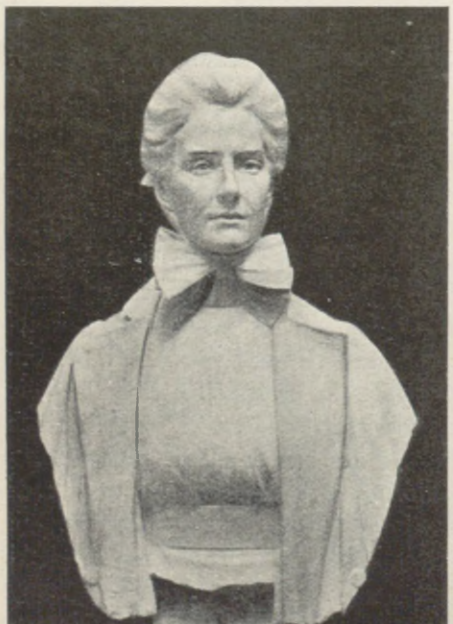

Edyta Cavell, rozstrzelana przez Niemców 12. X. 1915 r.

Wojna od swego wybuchu do końca była, poza epizodem bułgarskim, jednem pasmem niepowodzeń politycznych państw centralnych, niepowodzeń, pod któremi, jak pod wezbraną falą, utonęły wkońcu ich sukcesy militarne. Najważniejszej możliwości sukcesu politycznego, jaki dawała sprawa polska, pozbyły się same mocarstwa centralne, nie chcąc, bądź nie umiejąc, stanąć na wysokości chwili. Jeżeliby trzeba było dowodu, że nie posiadały one w czasie wojny na naczelnych stanowiskach naprawdę wielkich ludzi, to sprawa polska dostarcza go w całej pełni; ciasnota horyzontów walczyła tu tak długo z zachłannością, aż wśród ruiny dotychczasowych potentatów sprawę polską zaczęła rozwiązywać Polska sama.

Sytuacja zwycięskich w r. 1915 mocarstw centralnych była o tyle pomyślna, że Rosja odchodziła z ziem polskich z bardzo poważnie w sprawie polskiej nadwerężonym kredytem, jeżeli nie z kompromitacją. W chwili, gdy podcięty pod Gorlicami front rosyjski zwijać się zaczął ku wschodowi, obietnice manifestu Miko-

łaja Mikołajewicza cieszyły się zasłużoną opinją gruszek na wierzbie, a z całego programu w sprawie polskiej Rosja realizowała tylko pośpieszną rusyfikację okupowanej Galicji. Minister spraw wewnętrznych Makłakow nie nadarmo zawiadomił w grudniu 1914 r. gubernatorów w Królestwie, że odezwa wielkiego księcia nie będzie miała zastosowania w „kraju Przywiślańskim", lecz dopiero w zdobytych ziemiach. Od jesieni 1914 r. „wałkowała" rada ministrów sprawę autonomji Polski, poruszoną ze względów międzynarodowych przez Sazonowa z takim skutkiem, że w marcu 1915 r. przygotowany projekt pozostawiał nadal Królestwu charakter prowincji rosyjskiej, tem tylko różniącej się od innych, że język polski miał tam zyskać obok rosyjskiego bardzo zresztą ograniczone prawa. Dopiero klęski rosyjskie w Galicji zmieniły nieco sytuację: naskutek memorjału margrabiego Wielopolskiego do w. księcia Mikołaja i odbytej w związku z tem narady polsko-rosyjskiej, car zarządził 19 czerwca 1915 r. zwołanie komisji mieszanej polsko-rosyjskiej. Długie jej narady nie doprowadziły do porozumienia; w rezultacie jesienią 1915 r. rosyjscy członkowie tej komisji osobno a polscy osobno przedstawili odrębne projekty przyszłego urządzenia Królestwa, z którego tymczasem doszczętnie wyparto Rosjan; zabrali oni ze sobą zato tysiące podejrzanych politycznie, z których około 3.000 skazano na deportację na Syberję, i zaludnili Rosję dwoma prawie miljonami bezdomnych a przymusowych uchodźców, wysiedlonych z opuszczonych ziem.

Rosja ustępowała z Polski po zmarnowaniu w zupełności tych szans, jakie dawały jej czyto przyjazne dla niej nastroje znacznej części polskich obywateli, czy jeszcze więcej powszechna niechęć do Niemców. Po deklaracjach z początku wojny nastąpiło zorganizowanie się żywiołów, hołdujących tym właśnie orjentacjom, w „Komitecie Narodowym" warszawskim, które w deklaracji swej odcięły się jak najostrzej od Legjonów, zapowiadając, że wszelką pomoc okazywaną Niemcom i ich sojusznikom uważają za przestępstwo wobec sprawy polskiej. Odpowiadało to nastrojom tych licznych warstw, które nie chciały żadnego ryzyka, zdecydowane czekać na rozstrzygnięcie się losów wojny, co mogło dawać skutki negatywne, ale pozytywnych nie przyniosło. Czynniki z tych czy innych przyczyn opowiadające się za Rosją mogły zatem działać łatwo na społeczeństwo w duchu bierności, ale do zaangażowania się czynnie po stronie Rosji pchnąć go nie mogły, tem mniej, że każdy dzień mnożył dowody, iż Rosja się z niemi nie liczy i liczyć nie chce, a wymóc tego liczenia się z sobą nie mogą. Jednym z przykładów na to były losy prób tworzenia wojskowych formacyj polskich po stronie rosyjskiej, mających tworzyć przeciwwagę Legjonom i przysłonić działalność P. O. W., przypominającą hukiem wysadzanych mostów i pomników istnienie wrogich dla Rosji prądów. Projekt W. Jarońskiego i Z. Balickiego z września 1914 r. utworzenia „Legji Polskiej" jako jednostki regularnej został przez „stawkę" odrzucony z motywacją, że odrębne formacje polskie są dla Rosji ze względów tak politycznych, jak strategicznych niepotrzebne. Powstałe jesienią drużyny Gorczyń-

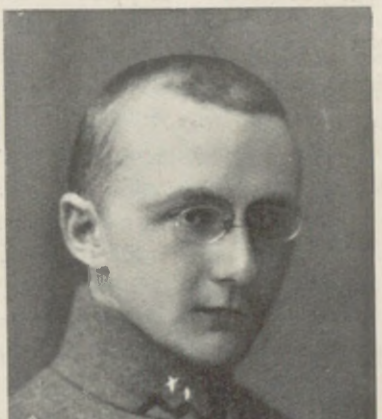

Por. Tadeusz Żuliński, organizator Polskiej Organizacji Wojskowej (P. O. W.) z ramienia Józefa Piłsudskiego (od października 1914 r.) i jej komendant naczelny, poległ pod Kamieniuchą 29. X. 1915 r.



Dokonywanie przez wojska rosyjskie egzekucyj na mieszkańcach Królestwa „za pomoc legjonistom".

skiego miały charakter partyzancki i sformowane w Legjon t. zw. puławski doczekały się wnet zamiany na oddziały rosyjskiego pospolitego ruszenia. Nie wzbudziły one zaufania ani entuzjazmu w społeczeństwie, mimo stworzenia firmującego je wobec społeczeństwa „Komitetu Organizacyjnego"; skromne liczebnie (2 bataljony, złączone później w jeden, i 2 szwadrony), obstawiane oficerami rosyjskimi, znalazły się w marcu na froncie w Radomskiem, w składzie korpusu grenadjerów, z którym też, biorąc udział w szeregu walk (Pakosław, Michałów, Zelwa), dzieliły losy aż do odwrotu za Zelwę we wrześniu 1915 r. (pod dow. ppłk. Reutta, a później pułk. J. Rządkowskiego). Po wycofaniu się Rosjan z ziem polskich tem trudniej było liczyć, że z oddziałów tych powstaną zaczątki wojska polskiego. Kiedy we wrześniu 1915 r. powstał projekt stworzenia korpusu polskiego, Komitet Narodowy zajął wobec niego stanowisko negatywne, powołując się na niekorzystne dla Polaków nastroje, biorące górę w Rosji. Sformowana za inicjatywą gen. Szymanowskiego brygada strzelców polskich (naskutek decyzji nowego szefa sztabu Aleksiejewa z września 1915 r.), obstawiona przez oficerów rosyjskich, znalazła się na froncie białoruskim z wiosną 1916 r. w bardzo trudnych warunkach, pozbawiona możności odegrania roli czynnika, poruszającego choć w skromnej mierze sprawę polską po stronie rosyjskiej.

Po klęsce rosyjskiej w sprawie polskiej zaległa dłuższa cisza. Nastroje dla niej były tem mniej korzystne, że miejsce nieprzychylnego Goremykina zajął zdecydowanie wrogi Polakom Stürmer. Od strony państw zachodnich nie wychodziły żadne sugestje. Mocarstwa zachodnie od początku wojny unikały wszystkiego, co mogłoby podrażnić a nawet niezadowolić Rosji. We Francji wstrzymywano się jak najstaranniej od wszelkich skromnych nawet objawów opinji publicznej. Wybitni politycy i publicyści wskazywali na obietnice autonomji w odezwie w. księcia. Clemenceau, najbardziej nieokiełznany w walce z rządem i dowództwem, zapytany o zdanie w sprawie polskiej, odpowiedział: „O Polsce? Nie mogę, nie mam nic do powiedzenia... Żadnej odpowiedzi". Jeszcze usilniej zamykali się w negacji ludzie bliscy sfer rządzących. Rosja, choć powalona, potrafiła steroryzować swych sprzymierzeńców, tak jak w sprawie Konstantynopola, tak w sprawie polskiej; ostatnim dla nich argumentem była obawa, że Rosja, zrażona przez nich, zawrze odrębny

pokój z Niemcami, pokój, którego na Zachodzie ciągle się obawiano; w nim za milczenie w sprawie polskiej mogła Rosja wydać Niemcom swych sprzymierzeńców zachodnich, przedewszystkiem Francję, która z wierności sojuszniczej rzuciła się w odmęt wojny. Pilnowano też opinji Zachodu bardzo starannie. Ambasador rosyjski w Paryżu Izwolskij, zdecydowany wróg Polaków, czuwał nieustannie nad tem, by w opinji francuskiej nie pojawił się nawet odruch, nawet platoniczne zainteresowanie się Polską. To samo czynił ambasador rosyjski w Londynie Benckendorff. Sprawa polska dla państw koalicji nie istniała; nie chciano słuchać nietylko o niepodległości Polski, ale i o sprawie polskiej wogóle. Niedarmo jeszcze w marcu 1916 r. przestrzegał Sazonow Paléologue'a przed poruszeniem kwestji polskiej, dla której zresztą nastrój w Rosji był bardzo niekorzystny. „Większość opinji rosyjskiej — notuje w tym czasie ambasador francuski — nie chce za żadną cenę, by Polska przestała być wcielona w jednolite cesarstwo. Wrogość ta zaznacza się nietylko w środowiskach nacjonalistycznych i w biurokracji, ale w Dumie i we wszystkich stronnictwach". Była to prawda. Z początkiem 1916 r. po upadku Goremykina i objęciu rządów przez Stürmera, zdecydowanie wrogiego Polakom, rząd przez usta Stürmera i Sazonowa złożył w Dumie mgliste oświadczenie w sprawie polskiej. Przyczyną tego były obawy, podzielane zwłaszcza na Zachodzie, że Niemcy i Austrja ruszą wreszcie sprawę polską z martwego punktu. Przestrzegano Polaków przed darami Danaów, ale nie robiono dalej w sprawie polskiej nic. Duma zaś nie objawiła potemu najmniejszej chęci. W tych warunkach nawet ostatnia przez Sazonowa podjęta akcja była tylko taktycznym epizodem. I przyczyny jej miały taktyczny charakter. Dochodziły wieści o rokowaniach między Austrją a Niemcami co do Królestwa. Izwolskij ostrzegał z Paryża, że sfery radykalne lansują myśl przełamania milczenia w sprawie polskiej, o co dawno zabiegano ze strony polskiej. Istotnie, rząd francuski w związku z przygotowaniami do wielkiej ofensywy letniej zdecydował się na próbę skłonienia Rosji do zabrania oficjalnie głosu w tej sprawie. Zrobiono to w formie bardzo delikatnej, liczącej się z nastrojami sprzymierzeńca. Viviani i Albert Thomas, przybyli w maju 1916 r. w misji oficjalnej do Petersburga, wśród żądań natury wojskowej (zwłaszcza owych 400.000 ludzi posiłków na front francuski), przywieźli także żądanie od Rosji „stanowczego i określonego zobowiązania na rzecz Polski". Misję przyjęto wogóle bardzo niechętnie. Na Thomasa patrzono podejrzliwie. Aleksiejew, reakcjonista, był oburzony jego zjawieniem się. Paléologue przestrzegał, by o Polsce mówili na odjezdnem, jeśli chcą coś osiągnąć. Istotnie, w praktyce osiągnęli bardzo niewiele.

Dla Sazonowa wszakże było to wszystko, co dochodziło z Francji, Austrji i Niemiec, cennem ostrzeżeniem. Obawiał się „umiędzynarodowienia" sprawy polskiej i postanowił za wszelką cenę do tego nie dopuścić. Postanowił więc poruszyć raz jeszcze i doprowadzić do formalnego końca sprawę autonomji, byle tylko kwestja polska pozostała nadal sprawą wewnętrzną rosyjską. Za to gotów był zapłacić dosyć wiele, a raczej obiecać dosyć wiele. Projekt, jaki opracował, szedł dość daleko, ale aby go wprowadzić w życie, trzeba było odzyskać Królestwo. Niedaleka była myśl, że jeżeli Rosjanom uda się do niego powrócić jako zwycięzcom, to nikt nie ośmieli się mieszać w sprawy rządzenia przez cara jego dawnem, przed wojną posiadanem, terytorjum, nikt nie ośmieli się upomnieć o wprowadzenie w życie obietnic, którym brakować będzie i tak wątpliwych w skutkach gwarancyj międzynarodowych, skoro sprawa polska pozostanie sprawą wewnętrzną Rosji.

Plan autonomji, opracowany przez Sazonowa i forsowany przezeń u cara mimo oporu Stürmera, upadł. W Rosji w chwili pierwszych powodzeń ofensywy Brusiłowa



ST. KRYNICKI, POR. LEGIONÓW
PIERWSZY z POLEGŁYCH OFICERÓW.
[† 15/VIII. 1914.]

zwyciężyła opinja, że byłaby ona zbyt kłopotliwym bagażem przy powrocie do Polski, w który dość złudnie wierzono. Kampanję pomiędzy Sazonowem i Stürmerem rozstrzygnęła carowa Aleksandra, wroga Polakom, ale wroga także Sazonowowi. Projekt polski stał się dla niej dogodnym środkiem do obalenia przeciwnika Rasputina i kamaryli, otaczającej carową. Przez osobistą interwencję u cara spowodowała dymisję Sazonowa (20 lipca 1916 r.), po którym tekę ministra spraw zagranicznych objął Stürmer. Wraz z nim też udaremniła późniejsze jeszcze starania ze strony polskiej o ruszenie sprawy z miejsca. Carowa, która, wedle słów ambasadora angielskiego Buchanana, od czasu objęcia władzy przez Stürmera rządziła Rosją, nie radziła mężowi śpieszyć się ze sprawą polską i jeszcze w listopadzie 1916 r. była zdania, że Rosja ma ją do zawdzięczenia Sazonowowi i w. ks. Mikołajowi Mikołajewiczowi.

Jakże wygrały mocarstwa centralne te atuty, które im polityka strony przeciwnej dawała do ręki? W pierwszym okresie wojny na ziemiach polskich, do odebrania Lwowa i wzięcia Warszawy, poza wspomnianemi wyżej a nic nieznaczącemi w istocie odezwami wojskowemi, zarówno Berlin, jak Wiedeń, czyniły wszystko, aby sprawy polskiej politycznie z miejsca nie ruszyć. W pewnej mierze działał tu niewątpliwie fakt, że, mając w ręku tylko część Królestwa przy jednoczesnej stracie prawie całej Galicji, operowaćby mogły tylko obietnicami, które — jak się obawiały — popsują ich stosunek do Rosji i szanse ewentualnego pokoju, o którym nie przestawano myśleć. W istocie decydujące były powody inne. Po stronie Niemiec górowała wyraźna obawa przed sprawą polską, obawa, że każda zmiana w położeniu Królestwa na lepsze, nie mówiąc już o jego niepodległości, odbije się na interesach Niemiec w zaborze pruskim. Jakieś takie wyjście, któreby przez nowy podział terytorjum polskiego, przez przyznanie skrawków, strategicznie ubezpieczających wschodnią granicę Niemiec z jednoczesnem pozostawieniem Rosji tak kadłubowej reszty, by z tego nigdy nie wyrosło dla Niemiec polskie niebezpieczeństwo, było dla wielu wpływowych w Niemczech czynników wyjściem najlepszem. Bethman-Hollweg, kanclerz słaby, lawirujący pomiędzy wpływowemi grupami, nie umiał zdobyć się nawet na gest w zakresie ulżenia losowi Polaków w zaborze pruskim, zadowalał się frazesami, mającemi zapewnić wojskom niemieckim życzliwość ludności polskiej na terenie wojny, w istocie do niczego nieobowiązującemi. Decyzje w tej mierze zależne były od Falkenhayna, wroga Anglji i Francji, szukającego ustawicznie porozumienia z Rosją. Ponieważ polityczne i wojskowe wysiłki niemieckie przekonywały jednak, że była to rzecz nieosiągalna, przeto wypadało czekać.

Inaczej było w Austro-Węgrzech, które o zachowaniu *status quo*, ubranego czy nieubranego w formę jakichś korektur granicznych, nie mogły nawet marzyć. Trzeba było albo stracić Galicję, albo pójść energicznie na grę atutem polskim. Mogła ona być tem wyraźniejsza, że na szali znajdowały się nietylko polityczne deklaracje Polaków zaboru austrjackiego, ale także czyn bojowy Legjonów. Wypadki wojenne, w szczególności zajęcie Galicji, uczyniły wszakże na długie miesiące sprawę polską nieaktualną. Obydwa



Departament Wojskowy N. K. N. w Stawkowie. Za stołem: H. Orsza-Radlińska (za nią stoi dr. St. Wędkiewicz), Iza Moszczeńska, dr. St. Kot, szef biura prasowego, ppułk. W. Sikorski, szef departamentu i dr. W. Gumplowicz.

rządy, austrjacki i węgierski, myślały o obronieniu się przed inwazją. Nowy minister spraw zagranicznych Burian interesował się tem mniej sprawą polską, że ze wspólnej rady ministrów usunął się Polak, wspólny minister skarbu Biliński, darzony zaufaniem przez Franciszka Józefa. N. K. N., zmuszony do emigrowania z kraju, tracił znaczną część pola działania, wpływ Koła Polskiego, wobec niezwoływania parlamentu, zmalał również bardzo poważnie; starano się go podnieść, oddając prezesurę Koła Bilińskiemu. Nastroje były pesymistyczne. Tysiące uchodźców polskich zapełniały kraje austrjackie, żyjąc w bardzo ciężkich warunkach; denuncjacje i oskarżanie Polaków o „zdradę", wychodzące z kół wojskowych, szukających wytłumaczenia swych porażek, znajdowały duży posłuch. Naczelne dowództwo było dla sprawy polskiej nieżyczliwe. Austrja ostatnich lat przedwojennych nie była nastawiona na ekspansję w Polsce. Conrad-Hötzendorf chciał pobić Włochy i szukać nowych nabytków na Bałkanie, doskonałym terenie dla rządów centralistyczno-wojskowych, ale nie chciał w Polsce przysparzać monarchji habsburskiej drugich Węgier, drugiego czynnika politycznego świadomego swej podmiotowości historycznej i państwowej. Aż do lata 1915 r. myślał o *remis* z Rosją, jeżeli nie na zasadzie starych granic, to — jak widzieliśmy — jakiejś wymiany terytorjum, nowego krajania ziem polskich. Tu mógł się znaleźć łatwo na tej samej płaszczyźnie, co Niemcy. Zwycięstwa 1915 r. zmieniły sytuację, a rozwój wypadków zaprowadził zwycięzców, sztukujących — jak widzieliśmy — co chwila swą ofensywę wschodnią, dalej, niż zamierzali. Polska była zdobyta przez państwa centralne, wcześniej czy później musiały one opracować jakiś swój program w sprawie polskiej, jeżeli nie chciały wytworzyć w opinji świata przekonania, że nie widzą innego wyjścia, jak oddanie jej Rosji; byłoby to zdjęcie z Rosji wszelkiego ryzyka, zachęcenie jej do dalszego trwania w wojnie. Na tle tej bezprogramowości mocarstw centralnych urastało jednak tem silniej znaczenie tego, co zrobią sami Polacy, jako jedynego pozytywu, zmuszającego innych do zajęcia takiego lub innego stanowiska, do wyjaśniania sytuacji. Najważniejszym faktem w tej mierze było stanowisko i los Legjonów, przechodzących prócz próby bojowej ciężką próbę moralną w miesiącach, w których się zdawało, że zwycięstwo Rosji może lada moment zburzyć wszystkie nadzieje. Legjony wytrwały. Wytrwały w odwrotowych bojach w Królestwie i w obronie Galicji, wytrwały na dalekich karpackich rubieżach, kując ogromny na przyszłość skarb: wiary w siebie i nieliczenia na sprzyjające okoliczności. Jednocześnie



Bataljon uzupełniający Legjonów w Sławkowie w czasie przeglądu odbytego przez ppułk. Wł. Sikorskiego.

z tem jednak wytwarzała się kwestja zapewnienia im dopływu sił, niedopuszczenia do tego, by wykruszyły się, zanim nadejdzie moment decyzji. Mimo najróżnorodniejszych szykan i przeszkód, stawianych przez władze wojskowe austrjackie, ściągała do nich a raczej przekradała się młodzież zaboru austrjackiego. Jeżeli jednak Legjony miały być i w oczach Polaków, i w oczach państw centralnych, zawiązkiem armji przyszłego państwa polskiego, państwa, którego rdzeniem musiało być Królestwo, należało oprzeć je przedewszystkiem na dopływie sił z Królestwa Polskiego, należało kontynuować udział tych, którzy przygotowywali ich tworzenie i w sierpniu 1914 r. stanęli w szeregach. Polska Organizacja Narodowa (P. O. N.), działająca na terenie Królestwa, znalazła się wnet po załamaniu się październikowej ofensywy Niemców (1914 r.) wobec zdecydowanie nieprzyjaznego stanowiska Niemców, uniemożliwiającego jej działalność. Decydujące w tej mierze na korzyść utrzymania obozu legjonowego w Królestwie, podzielonem po oparciu się linji bojowej o Nidę na dwie okupacje, niemiecką i austrjacką, były posunięcia dokonane zimą 1914/15 r. z chwilą, gdy na naradach, odbytych w Wiedniu w grudniu 1914 r. pomiędzy Józefem Piłsudskim a kierownikami N. K. N., zdecydowane zostało wstąpienie do N. K. N. — P. O. N. i zorganizowanie jednolitej akcji w Królestwie, przyczem jawnie działać było można tylko na terenie okupacji austrjackiej. Pomimo bardzo złej konjunktury politycznej, pomimo widocznego już po kilku miesiącach wojny osłabienia stanowiska Polaków w Austrji, pozycja ich, nabyta i utrwalona przez pół wieku polityki galicyjskiej, była jeszcze dość mocna, zarówno u rządu, jak u dworu. Wzmacniał ją ogromnie czynnik nowy: niedający się niczem przekreślić czyn bojowy Legjonów, okrytych chwałą już w pierwszych



Rocznica powstania 1863 r. w Kielcach 23. I. 1915 r. Przemawia por. J. Ulrych (w czarnym płaszczu).

miesiącach wojny. Dzięki temu N. K. N., kierowany wówczas przez W. L. Jaworskiego, potrafił nietylko paraliżować wrogie Legjonom zakusy Naczelnej Komendy Armji, ale także wywalczyć szczupłe wprawdzie, ale niezbędne podstawy dla dalszego ich rozwoju. Uwidoczniało to zasadniczą różnicę z sytuacją po drugiej stronie linji bojowej, gdzie akcja polska stawała się rzucaniem grochu o ścianę rosyjskiej bezwzględności.

Pierwszym w tej mierze krokiem było zdobycie zgody Naczelnej Komendy Armji na przeniesienie na teren Królestwa Departamentu Wojskowego N. K. K. i sformowania przezeń bataljonu uzupełniającego Legjonów oraz rozciągnięcia swej organizacji na całą okupację austrjacką. Na okupację niemiecką natomiast, naskutek kategorycznego zakazu Hindenburga, nie dopuszczono nietylko tej akcji, ale nie dopuszczono legjonistów wogóle. Departament Wojskowy N. K. N. pod kierownictwem swego szefa, ppułk. Władysława Sikorskiego, przeniósł się więc z Jabłonkowa na Śląsku najpierw do leżącego tuż za dawnym kordonem Sławkowa, a później do Piotrkowa. Rozwinięto energiczną działalność propagandową i organizacyjną oraz akcję pomocy dla ludności; wskrzeszano tradycje przeszłości. Przedewszystkiem, choć z trudem, organizowano uzupełnienia wśród nieustannych walk pomiędzy Departamentem a Naczelną Komendą i władzami okupacyjnemi, zarówno o potrzeby wojskowe, jak i o swobodę działania. Przez długi czas, mimo usilnych zabiegów, nie udało się N. K. N. uzyskać aż do jesieni 1915 r. przeniesienia II-giej brygady z frontu bukowińskiego na polski, gdzie walczyła I-sza brygada. Zdołano jednak uzyskać możność tworzenia dalszych formacyj legjonowych; w ciągu wiosny i lata 1915 r. powstała w Piotrkowie III brygada, złożona z 4 i 6 p. p. oraz odpowiednich formacyj kawalerji i artylerji, biorąca już udział w kampanji letniej, względnie jesiennej 1915 r. Kampanja ta, jak widzieliśmy, dała tak wobec Austrjaków i Niemców, jak Rosjan, dalsze a niezbite, bo na pobojowiskach złożone, dowody, czem są Legjony pod względem wojskowym, czem może być tworzone na ich podstawie wojsko polskie. Józef Piłsudski w rozkazie, wydanym w rok po wymarszu z Krakowa, mógł ze słusznością powiedzieć: „Żołnierze! Poszliście za moim rozkazem bez wahania, bez chwili namysłu, czy los Wasz nie będzie podobnym do losu tylu poprzedzających nas pokoleń polskich. Poszliście, by stanąć w obronie, jeśli już nie szczęścia Ojczyzny, to przynajmniej Jej honoru. Rok minął. Wyrobił się z nas ten typ żołnierza, jakiego nie znała dotąd Polska. Nie brawura, nie błyskotka żołnierska stanowi najistotniejszą naszą cechę, lecz ten przedziwny spokój i równowaga w pracy bez względu na przeciwności, jakie nas spotykają. Z młodego chłopaka w naszej atmosferze wyrabia się szybko spokojny, równy, stary żołnierz, przygotowany na długą i żmudną pracę, nie spalający się jak słoma w pierwszym, drobnym ogniu. Żołnierze i towarzysze broni! Rok ciężkiej



AN DIE EINWOHNERSCHAFT VON WILNO.

Graf Pfeil

DO LUDNOŚCI MIASTA WILNA.

Hrabia Pfeil

КЪ НАСЕЛЕНІЮ г. ВИЛЬНО.

Графъ Пфейль

Odezwa niemiecka (w języku niemieckim, polskim i rosyjskim) do ludności Wilna, datowana 18 września 1915 r. Odezwa zaczyna się słowami: „Niemieckie siły zbrojne wygnały wojska rosyjskie z obwodu polskiego miasta Wilna i wkroczyły do tego sławetnego i pełnego tradycji grodu. Był on zawsze perłą w sławnem Królestwie Polskiem...“ Kończy się zaś słowami: „Niech Bóg błogosławi Polskę“.

pracy minął. Pracy tak ciężkiej i tylu obstawionej przeszkodami, że, gdy obejrzymy się na nią, dziw bierze, że istniejemy, że dawno już rodzinne bory nie szemrzą po nas swej pieśni żałobnej, po nas, po polskich żołnierzach z wielkiej wojny 1914—1915 r. Żołnierze! Dziś po roku wojny i pracy smutno mi, że powinszować triumfów Wam nie mogę, lecz dumny jestem, że dzisiaj z większym spokojem, niż rok temu, mogę do Was, jak ongi, zawołać: „Chłopcy! Naprzód! Na śmierć czy na życie, na zwycięstwo czy na klęski — idźcie czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania!“

W ten sposób mimo wszelkich trudności stworzyli Polacy polityczne i wojskowe podstawy do działania na moment zwycięstwa państw centralnych wobec Rosji, które istotnie nastąpiło latem 1915 r. Zwycięstwo to jednak uwidoczniło w pełni bezprogramowość obu rządów w sprawie polskiej, bezprogramowość, która musiała napełniać cały antyrosyjski obóz w Polsce najdalej idącemi obawami, czy Polska nie będzie tylko zastawem i przedmiotem targu między stronami walczącemi i nie zapłaci znowu kosztów ich ewentualnej ugody, względnie czy podział zajętego Królestwa na dwie okupacje nie jest zapowiedzią nowego rozbioru ziem polskich. Obawy te były tem wyraźniejsze, że wszelkie próby skłonienia nawet Austro-Węgier do jasnego zdeklarowania się w sprawie polskiej trafiały na zdecydowany opór. W Galicji zaś, gdzie po raz pierwszy od pół wieku mianowano namiestnikiem Niemca, mnożyły się niepokojące objawy, że Austrja przy pomocy rządów wojskowych i faworyzowania Ukraińców chce wrócić do polityki germanizacyjnej. Na memorjał, złożony w ministerstwie spraw zagranicznych przez N. K. N. 5 czerwca, nadeszła dopiero 20 lipca wymijająca i nic nie mówiąca odpowiedź. Zasadniczy memorjał N. K. N. z 6 sierpnia 1915 r., po wzięciu Warszawy, głoszący konieczność stworzenia państwa polskiego, którego podstawą miały być Królestwo i Galicja, nie osiągnął także skutku, pozostając programową deklaracją t. zw. austro-polskiego rozwiązania. Bezruch i obojętność ogromnej większości społeczeństwa polskiego w zajmowanem świeżo Królestwie, społeczeństwa, żyjącego świeżemi wspomnieniami zapasów wojennych i przeświadczeń, że walec rosyjski po chwilowem, jak przypuszczano, odepchnięciu go wróci do Warszawy, towarzyszyły upartemu dalej milczeniu obu państw centralnych w sprawie Polski. Następstwem tego musiało być zachwianie dotychczasowych podstaw obozu legjonowego i nieuchronne w nim

różnice co do dalszych dróg i celów zaczętej akcji.

Tymczasem pomiędzy Austro-Węgrami i Niemcami zaczął występować coraz wyraźniej objaw nowy: antagonizm na tle sprawy polskiej, i to antagonizm, który stale rósł i zaostrzał się. Był on tem więcej frapujący, że Austro-Węgry, zmarnowawszy najlepszy dla siebie moment do działania, częścią z obawy przed Niemcami, częścią z własnej bezprogramowości, zaczęły teraz nabierać coraz bardziej ochoty do rozwiązania sprawy polskiej, ale rozwiązania bardzo swoiście pojętego: bez współdziałania z Polakami — na podstawie rozgrywki politycznej z Niemcami. Było to jednak i wobec Niemiec za późno. W miarę postępów wojsk niemieckich na wschód budzić się poczęły w pewnych kołach niemieckich refleksje, że program prostego zagarnięcia pewnych części Królestwa dla zysków strategicznych czy przemysłowych nie da się utrzymać. Zajęto Litwę, którą hermetycznie odcięto od Królestwa, jako zostającą pod władzą Oberostu, i zaczęto ją urządzać jako przyszły, w tej czy innej formie, nabytek Niemiec, stanowiący pomost do panowania nad resztą wschodnich ziem bałtyckich. Jeszcze w sierpniu 1915 r. Bethman-Hollweg gotów był oddać Austro-Węgrom prawie całe Królestwo pod pewnemi warunkami (zabezpieczenie wojskowych i gospodarczych interesów Niemiec, pewna korektura granic); uważając je za zbyt uciążliwe, ówczesny minister spraw zagranicznych bar. Burian zostawił tę propozycję bez odpowiedzi, będąc zdania, że dalszy rozwój wypadków przyniesie Austro-Węgrom Polskę bez żadnych ciężarów i zobowiązań wobec Niemiec. Lecz już w listopadzie 1915 r. zawiadomił go Bethman-Hollweg, że opinja niemiecka nie pogodziłaby się nigdy z tak wielkiem wzmożeniem Austro-Węgier, gdy Niemcy, opróżniwszy Belgję, wyszłyby z minimalnym na wschodzie zyskiem z wojny. Już wtedy zaczął bowiem u niego dojrzewać plan innego rozwiązania, które miało gorącego zwolennika w gubernatorze niemieckiej okupacji, gen. Beselerze. Chciano uniknąć ryzykownej dla Niemiec aneksji znaczniejszych obszarów polskich i tworzenia Polski, związanej z Austrją, działającej przyciągająco na polskie prowincje Prus. Chciano stworzyć państwo buforowe, związane z Niemcami. Niemcy narazie nie występowały z tym programem, który zresztą był źle widziany przez bardzo wpływowe osobistości, a przedewszystkiem przez Falkenhayna, i szły raczej na zwłokę w decyzji co do sprawy polskiej; czyniono jedynie pewne kroki przygotowawcze, zwłaszcza w dziedzinie kulturalnej, które miały zjednywać Niemcom życzliwość opinji polskiej. Najważniejszym z nich było otwarcie uniwersytetu w Warszawie 1915 r., z niezmierną irytacją przyjęte przez Petersburg. Nie przeszkadzało to władzom okupacyjnym niemieckim wyniszczać Kró-



Komenda Straży Obywatelskiej w Warszawie 1915 r.



Otwarcie Uniwersytetu Warszawskiego w auli Uniw. 15 listopada 1915 r.

lestwo pod względem gospodarczym. Przemysł Królestwa uległ pod okupacją niemiecką zupełnej dewastacji. Tymczasem po stronie austro-węgierskiej rósł nacisk na Buriana, by przyśpieszył decyzję w sprawie polskiej. Trudności pogodzenia działalności N. K. N. i Koła Polskiego w parlamencie wiedeńskim zostały usunięte w ten sposób, że Koło skupiło wszystkie stronnictwa polskie, łącznie z socjalistami, i porozumiało się z N. K. N. co do podziału agend; na czele obu organizacyj stanął jako prezes L. Biliński. Wzmożonej akcji, podejmowanej ze strony polskiej, przyszła pomoc z za Karpat.

Po stronie mocarstw centralnych, prócz wysiłków politycznych polskich, działał jeszcze jeden czynnik w kierunku odbudowania niepodległej Polski: był to czynnik węgierski. Ponad hamującą taktyką Tiszy występowała coraz wyraźniej akcja czynników politycznych węgierskich, zarówno na terenie parlamentarnym, jak w reprezentacjach samorządowych, patrzących na sprawę polską z daleko szerszego niż on punktu widzenia i nalegających na jasne i wyraźne zdeklarowanie się na rzecz niepodległości Polski. Na terenie parlamentarnym głową tej akcji był Juljusz hr. Andrássy, polityk niepospolitego talentu i jasnych koncepcyj, oceniający, jak wykazały wypadki, najtrafniej sytuację Węgier w czasie wojny, a z nim prze-



Józef Brudziński, rektor Uniw. Warsz. 1915 r.



Złożenie wieńca przez stację Legjonów w Budapeszcie (kap. Łuczyński i kap. Pasławski) i delegację N. K. N. na grobowcu ks. Woronieckiego, oficera wojsk węgierskich w wojnie 1848/9, straconego przez Austrjaków, w rocznicę stracenia 20. X. 1915 r.

ważna część opozycji i znaczna część stronnictwa rządowego, pociągnięta trafnością jego stanowiska. Andrássy jeszcze w marcu 1915 r. w czasach sukcesów rosyjskich wystąpił w publicznym odczycie z hasłem uwolnienia Polski z pod panowania rosyjskiego. Po wzięciu Warszawy ogłosił artykuł za utworzeniem państwa polskiego z Królestwa i z Galicji, w myśl wysuniętej wówczas t. zw. austro-polskiej koncepcji. W grudniu 1915 r. wystąpił Andrássy w Izbie Poselskiej parlamentu węgierskiego ze sprecyzowaniem stanowiska, jakie winny zająć Węgry w sprawie polskiej, ujmując je w 3 punkty: 1) niezwracanie ziem polskich Rosji, 2) niedopuszczenie do jakiegokolwiek nowego ich podziału (co zwracało się przeciw znanym koncepcjom niemieckim), 3) stworzenie państwa polskiego. Był to pierwszy głos, jaki w ciągu wojny podniósł się z trybuny parlamentarnej z pośród wszystkich państw walczących za odbudowaniem państwa polskiego; powtórzony przez reprezentantów innych ugrupowań, występował on na Węgrzech odtąd stale i z coraz większą siłą. Stała za nim opinja prawie całego narodu węgierskiego, jak świadczyły uchwały sejmików komitatowych. Od września 1915 r. zapadło tych uchwał kilkadziesiąt, powziętych jednomyślnie i bez różnicy stronnictw, stawiając sprawę niepodległości Polski tak zdecydowanie w opinji ogółu węgierskiego, że dawało to politykom nietylko węgierskim, ale i polskim ważny atut do działania w Wiedniu. Akcja ta, wyszła z inicjatywy węgierskiej, znajdowała materjał informacyjny w działalności ówczesnej delegacji N. K. N (J. Syntinis, T. Stamirowski, J. Dąbrowski), powstałej w Budapeszcie, podobnie jak placówki w innych państwach centralnych (Berlinie, Sofji) i neutralnych (Bernie, Hadze, Stokhol-



Wigilja w stacji zbornej Legjonów w Budapeszcie w r. 1915. Kap. St. Pasławski (dowodca stacji), T. Stamirowski, chor. M. Bick, Jan Dąbrowski, K. Bányai (tłumacz dzieł Sienkiewicza).

mie). Najistotniejsze podstawy dla niej stworzyły jednak całoroczne prawie boje Legjonów na pograniczu węgierskiem, boje, które zjednały im sławę obrońców Węgier przed najazdem rosyjskim.

Pod wpływem tych wszystkich posunięć zdecydował się Burian na ruszenie z miejsca sprawy polskiej; Tisza, który Polakom nieżyczliwy nie był, ale doniosłości sprawy polskiej nie doceniał, zamilkł ze swemi skrupułami, i Burian, zjawiwszy się w kwietniu 1916 r. w Berlinie, zażądał od Bethmana-Hollwega decyzji w sprawie polskiej w sensie związania mającego się utworzyć państwa polskiego z Austro-Węgrami. Okazało się jednak, że Burian, mający zresztą dobrą wolę w kwestji polskiej, obrał tutaj taktykę fatalną. Podobnie jak w sprawie włoskiej, taktyka przewlekania w nadziei zyskania na czasie doprowadziła go do przegranej. Kanclerz niemiecki, który 5 kwietnia w mowie o celach wojny zapowiedział tylko ogólnikowo, iż uważa za wyłączone oddanie napowrót w ręce Rosji straconych przez nią ziem polskich, oparł się żądaniom Buriana i wysunął koncepcję państwa buforowego pod wpływem Niemiec. Ponieważ Burian ją odrzucił, rzecz poszła w odwłokę, która, jak się okazało, wyszła tylko na korzyść Niemcom. Tak więc mocarstwa centralne, zmarnowały cały rok, w ciągu którego można było nietylko ogłosić, ale zorganizować państwo polskie i stworzyć fakt dokonany, przed którym nawet na wypadek swego zwycięstwa przeciwnicy ich musieliby się zatrzymać; zniechęciwszy w ogromnej mierze do siebie Polaków, wchodziły one w okres nowy zbrojnych zapasów, które, jak wierzyły, przynieść im miały ostateczne zwycięstwo. Wchodziły w nie politycznie zupełnie nieprzygotowane i niczem nienauczone, mimo tak ciężkich doświadczeń od chwili wybuchu wojny, militarnie zaś przygotowane tylko zewnętrznie. Przełom bowiem 1915/16 r. przyniósł zupełny rozbrat wewnętrzny w działaniach pomiędzy Niemcami i Austro-Węgrami. Rozbrat ten wyszedł chwilowo na korzyść silniejszego, t. j. Niemiec, ale na dalszą metę wraz z popełnianemi błędami politycznemi przyniósł istotne załamanie się dotychczasowego rozpędu wojennego mocarstw centralnych, załamanie się o niezmiernej doniosłości dla dalszego przebiegu i dla ostatecznego wyniku całej wojny.

Rozdział XX

ZAŁAMANIE SIĘ ROZPĘDU MOCARSTW CENTRALNYCH

Koniec współdziałania austro-niemieckiego. — Verdun. — Ofensywa Conrada przeciw Włochom. — Ofensywa Brusiłowa. — Somme. — Bitwa na Skagerraku. — Kryzys państw centralnych. — Ustąpienie Falkenhayna. — Hindenburg i Ludendorff. — Wojna rumuńska. — Sprawa polska. Akt 5 listopada. — Zmiana na tronie w Austro-Węgrzech. — Walki na wschodzie. — Propozycje pokojowe państw centralnych.

Pod koniec r. 1915, gdy zwycięska ofensywa państw centralnych na Bałkanie dobiegała końca, stanęło przed dowództwami naczelnemi Niemiec i Austrji pytanie, gdzie wymierzyć ostateczne uderzenie, które miało uwieńczyć dotychczasowe sukcesy i zmusić przeciwnika do zawarcia pokoju. Powstawała kwestja, czy kontynuować w tym celu dalej akcję przeciw Rosji, czy zwrócić się na zachód, a jeżeli tak, to przeciw Francji czy przeciw Włochom. W dowództwie austro-węgierskiem nie było co do tego wahań. Uważało ono, że cele swe wobec Rosji i Serbji osiągnęło w dostatecznym stopniu; pozostawały Włochy, z któremi wojna była od długich lat główną myślą Conrada. Uderzenie na Włochy po doświadczeniach 1915 r. wydało mu się tem łatwiejsze, że budował swe plany na współdziałaniu z Niemcami, tak jak przeciw Serbji, mimo że Falkenhayn oddawna, od wczesnej jesieni 1915 r., zwracał się myślą wyraźnie ku frontowi francuskiemu. W dniu 10 grudnia 1915 r. na konferencji odbytej w Cieszynie wystąpił Conrad wobec Falkenhayna ze swoim planem wielkiej wspólnej ofensywy przeciw Włochom, dając w ten sposób początek dalszej pisemnej już wymianie zdań między obu szefami sztabów. Wedle Conrada, należało podjąć akcję z południowego Tyrolu w kierunku wschodnim na tyły armij włoskich, operujących nad Isonzo. Projektował on uderzenie na odcinku 50 km i chciał je przeprowadzić przy pomocy sił austro-węgierskich, ściągniętych z frontu rosyjskiego; żądał od Falkenhayna wstawienia na front galicyjski 9 dywizyj niemieckich w miejsce austrjackich, które zamierzał przesunąć do Tyrolu. Falkenhayn wątpił o skuteczności uderzenia w Tyrolu, wyrażał zdanie, że do tego trzebaby co najmniej 25 dywizyj, a już stanowczo odrzucał myśl oddania 9 dywizyj niemieckich na front galicyjski, wskazując na wielkie już i tak obciążenie wojsk niemieckich walczących we Francji.



Skutki niemieckiego ataku lotniczego na Paryż w styczniu 1916 r.

Ofiara taka byłaby możliwa — wywodził Falkenhayn — tylko wtedy, gdyby ofensywa na Włochy mogła sprowadzić decyzję w wojnie, co uważał za wyłączone; wątpił nawet, czy przegrana w północnych Włoszech zdołałaby skłonić Rzym do pokoju. Wszystkie te argumenty związane były z przesądzonym już wtedy w umyśle Falkenhayna planem uderzenia na Francję. Nie komunikując go otwarcie Conradowi, wystąpił wobec niego z propozycją, która mogła swą formą tylko pogorszyć i tak już naprężone stosunki pomiędzy obu dowództwami. Oto zaproponował on Conradowi: by ograniczył się na froncie włoskim i galicyjskim do ścisłej defensywy, a dywizje, jakie mu pozostaną do dyspozycji, oddał Niemcom dla zluzowania sił, jakie wstawili na froncie rosyjskim na południe od Prypeci. Chce bowiem zabrać znajdujące się tam wojska niemieckie i użyć ich do aktywnych przedsięwzięć. „Co do tego — kończył z wyszukaną grzecznością — gdzie te aktywne operacje mają być prowadzone, nie ukończyłem jeszcze moich rozważań". Conrad nie zerwał mimo to pertraktacyj, ale starał się swego niemieckiego kolegę przekonać o słuszności swoich planów na płaszczyźnie ogólniejszej, co wyłożył mu w piśmie z 18 grudnia. Poruszył w niem istotnie momenty zasadnicze położenia mocarstw centralnych. Stwierdzał, że koalicja ma przewagę w ludziach i w materjale, że zatem przeciąganie wojny jest niebezpieczne. Austrja w każdym razie musi dążyć do decyzji w ciągu 1916 r. Trzeba więc dążyć do uderzenia rozstrzygającego, wszakże nie we Francji, ale najpierw we Włoszech, a dopiero potem we Francji. Tylko po złamaniu Włoch będzie możliwe — wywodził Conrad — decydujące uderzenie we Francji, do którego po pobiciu Włoch zwolniłoby się 400.000 ludzi. Do ofensywy w Tyrolu uważał za wystarczające 16 dywizyj; żądał do tego od Falkenhayna 4 dywizyj niemieckich a dalszych 4 do zluzowania sił austrjackich na froncie rosyjskim. Pozatem żądał 30 ciężkich bateryj. Mimo wszystkich argumentów do porozumienia nie doszło, co więcej, nastąpiło prawie że zerwanie stosunków osobistych między obu szefami sztabów, coprawda szybko załagodzone. Pod koniec stycznia podjął Conrad jeszcze jedną próbę pozyskania Falkenhayna dla swego planu, znowu daremną, bo Falkenhayn był już w pełnym toku przygotowań do uderzenia na Verdun. Wobec tego Conrad rozpoczął przygotowania do ofensywy przeciw Włochom nietylko bez pomocy Niemiec, ale tak jak Falkenhayn, trzymający w tajemnicy przed nim plany ataku na Verdun, bez powiadamiania go o swoich zamiarach. Przydzielonemu do naczelnej komendy austro-węgierskiej gen. Cramonowi odmawiał też prawie do ostatniej chwili informacyj o przygotowywanej ofensywie, polecając ją swym podwładnym trzymać przed Niemcami w bezwzględnej tajemnicy. Skutki tego zerwania współpracy między Falkenhaynem i Conradem, w chwili gdy koalicja uzgadniała plany wspólnego uderzenia, nie dały oczywiście długo czekać na siebie i, jak łatwo można było przewidzieć, okazały się fatalne dla mocarstw centralnych. Plany Conrada i stanowisko, jakie wobec nich zajął Falkenhayn, były też oddawna przedmiotem rozważań i krytyki. Krytykowano także ze strony austrjackiej (gen. Krauss) samo założenie planu Conrada: jednostronnego uderzenia z Tyrolu, tak jak w r. 1917 przeprowadzono jednostronne uderzenie z nad Isonzo, nie próbując nigdy dwustronnego uderzenia z Tyrolu i z nad Isonzo, mającego sprowadzić katastrofę armji włoskiej. Nie rozwiązuje to jednak pytania, skąd należało wziąć większe potrzebne do tego siły, skoro nawet do jednostronnego uderzenia ich brakowało. Dzisiaj przeważać zaczynają głosy, stwierdzające w świetle późniejszych wypadków, że Conrad przecież lepiej oceniał sytuację; że atakować należało nie silniejszego, ale słabszego przeciwnika; że siły niemieckie, wykruszone pod Verdun, byłyby na froncie włoskim przechyliły zapewne szalę na stronę państw centralnych tak silnie, iż zamiast bitwy

nad Somme'ą stoczono by bitwę nad Padem.

Falkenhayn, odrzucając żądania Conrada w sprawie akcji przeciw Włochom, szedł po linji swych zasadniczych poglądów na istotę toczącej się wojny. Bliski tych grup politycznych w Niemczech, które głównego wroga widziały w Anglji, a oszczędzać chciały Rosję, trwał uporczywie przy myśli, że wojnę zdołają Niemcy zakończyć wielkiem zwycięstwem na zachodzie. Mirażom tego zwycięstwa poświęcił zimowe półrocze 1914/15 r., odsuwając o miesiące wielką akcję przeciw Rosji, czekając, jak widzieliśmy, w ciągu niej co chwila na sposobność, w którejby można przerwać ofensywę na froncie wschodnim i skierować maksymum sił na zachód. Teraz, pod koniec 1915 r., powziął on decyzję pobicia Anglji przez złamanie Francji, stanowiącej główną siłę Anglji na kontynencie. Złamania tego jednak nie przewidywał Falkenhayn w formie wielkiej bitwy o przełamanie frontu, po którem wojska niemieckie wlałyby się w głąb Francji, bo do tego — jak widział — nie rozporządzał dostatecznemi siłami; chciał je osiągnąć przez takie podkopanie sił moralnych narodu francuskiego, że straciłby on nadzieję zwycięstwa i opuścił Anglję, zmuszoną w ten sposób do ugięcia się przed Niemcami. Ten chimeryczny pomysł oparł Falkenhayn na rozumowaniu dowodzącem, że miał zupełnie mylne pojęcie o ówczesnym stanie rzeczy we Francji. Wyłożył je obszernie w memorjale przedstawionym Wilhelmowi II na Boże Narodzenie 1915 r., w którym pisał m. i.: „Wskutek trwałego pozbawienia pól węglowych w północno-wschodniej części kraju, jest Francja pod względem wojskowym i gospodarczym osłabiona niemal do granic możliwości. Siła zbrojna Rosji nie jest wprawdzie zupełnie zdruzgotana, lecz jej zdolność do działań ofensywnych jest tak dalece złamana, że nie może ożyć w dawnej mocy. Wojsko serbskie można uważać za zniszczone. Włochy bezsprzecznie uznały, że w określonym czasie nie mogą liczyć na ziszczenie swych zbójeckich apetytów; prawdopodobnie byłyby rade, gdyby mogły zlikwidować całą imprezę w jakikolwiek przyzwoity sposób. Jeżeli z tych przesłanek nigdzie nie wysnuto wniosków, to przyczyną tego są różne zjawiska, w które szczegółowo nie potrzeba wnikać. Tylko najbardziej zasadniczego nie wolno pominąć. Stanowi je niesłychany nacisk, jaki Anglja wciąż jeszcze wywiera na swoich sojuszników". Wy-

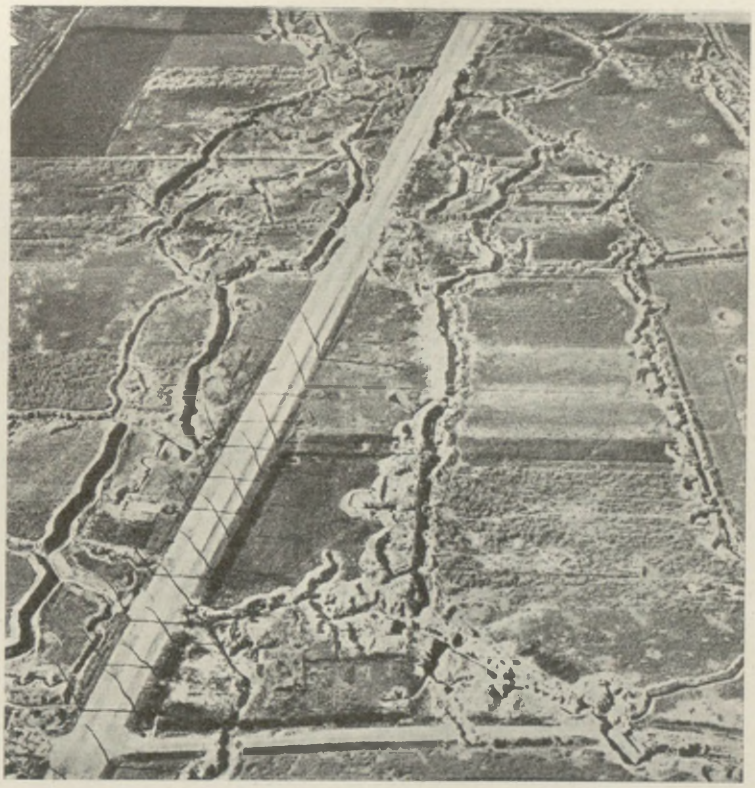

Wojna pozycyjna we Francji. System okopów obu stron, przedzielonych drogą.

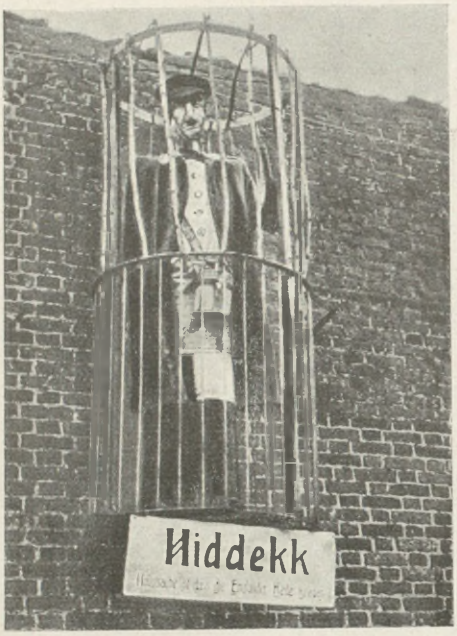

Straszak zrobiony przez Niemców (koło Ypres). Napis: Hauptsache ist, dass die Engländer Keile kriegen.

wiódłszy następnie, że Anglja liczy na wyczerpanie, wskazał Falkenhayn na konieczność pozbawienia jej nadziei, iż zdoła pokonać tą drogą Niemcy, i określił jako najlepszą potemu drogę uderzenie na froncie zachodnim. Nie wskazywał jednakże możliwości przełamania frontu, ze względu na to, że Niemcy, ściągnąwszy wszystkie możliwe rezerwy, rozporządzaliby zbyt małemi potemu siłami. Wysuwał plan skrwawienia i wyczerpania Francji. „Zaznaczyłem już — kończył — że Francja doszła w swych wysiłkach prawie do granic wytrzymałości, zresztą z podziwu godną ofiarnością. Jeżeli uda się naród francuski uświadomić, że położenie wojskowe jest beznadziejne, wówczas przebierze się miara i Anglji wytrącony zostanie najlepszy oręż. Nie potrzeba do tego wątpliwego w wynikach i przechodzącego nasze siły masowego przełamania. Również i ograniczonemi siłami można przypuszczalnie osiągnąć cel. Wtyle za francuskim odcinkiem frontu zachodniego znajdują się w dosięgalnej odległości cele, dla których utrzymania dowództwo francuskie zmuszone jest poświęcić ostatniego nawet żołnierza. Jeżeli to uczyni, wówczas siły Francji skrwawią się, gdyż nie będzie innego wyjścia, bez względu na to, czy cel osiągniemy czy nie. Jeżeli tego Francja nie zrobi i cel wpadnie w nasze ręce, to moralne następstwa będą dla Francji olbrzymie... Cele, o których tu mowa — to Belfort i Verdun. To, co powyżej powiedziałem, tyczy się obydwu miast. Jednak na pierwszeństwo zasługuje Verdun. Wciąż jeszcze stanowi ono najpotężniejszą podporę wszelkich prób nieprzyjacielskich, by przy stosunkowo niewielkiem użyciu sił zachwiać całym frontem niemieckim we Francji i Belgji. Usunięcie tego niebezpieczeństwa — jako cel poboczny — jest ze stanowiska wojskowego tak cenne, iż wobec niego słabe znaczenie miałoby powodzenie polityczne, wynikające z natarcia na Belfort a polegające na opróżnieniu przez nieprzyjaciela południowo-zachodniej Alzacji".



Schrony w niemieckich okopach.

Takie były argumenty, któremi Falkenhayn uzasadniał jedną z najkrwawszych a bezowocnych operacyj, jakie przedsięwzięły Niemcy w ciągu wojny. I założenie, i wy-

BITWA POD VERDUN 1916. I.

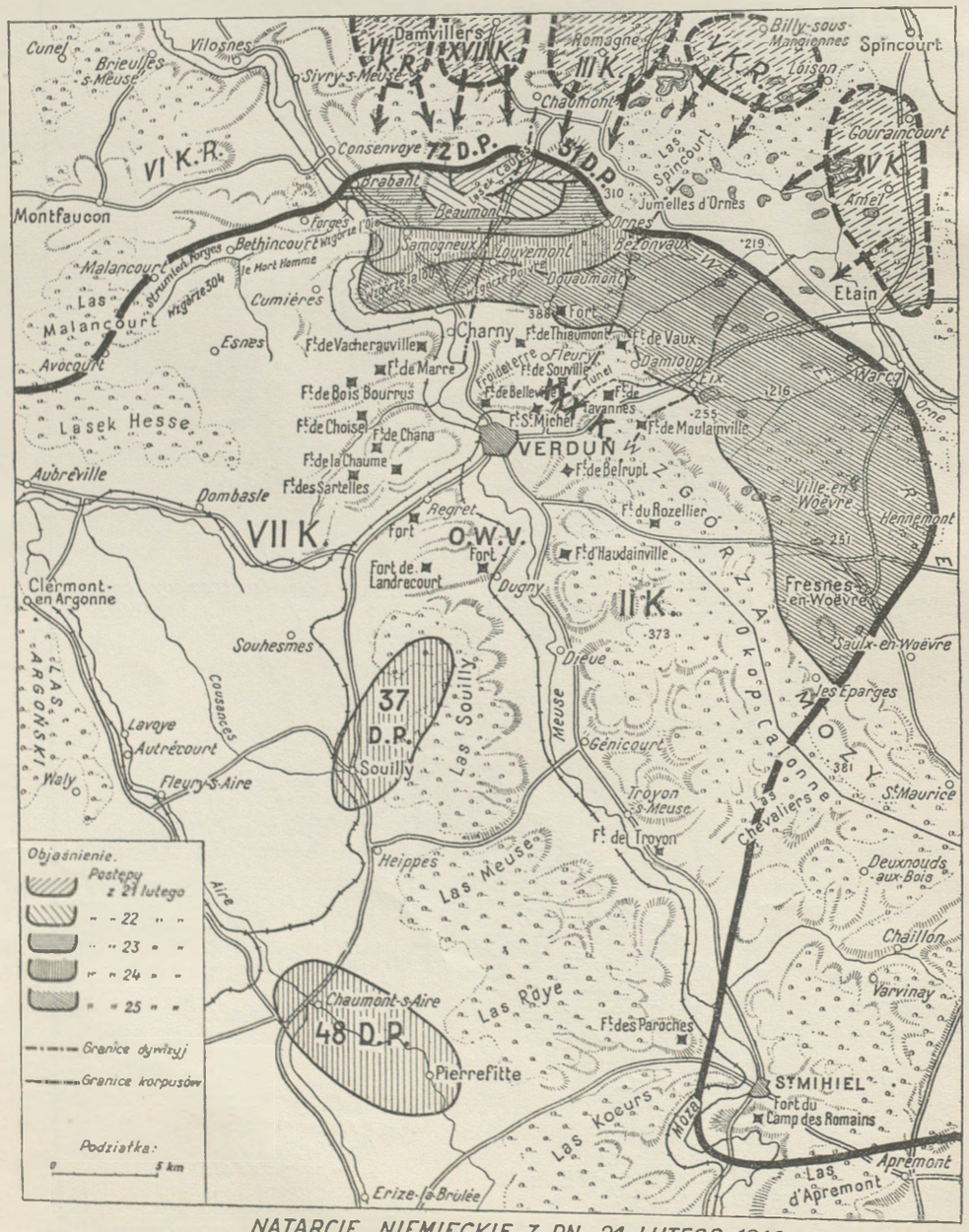

NATARCIE NIEMIECKIE Z DN. 21 LUTEGO 1916 r.

Str. 535—540

BITWA POD VERDUN 1916. II.



OGÓLNY WYGLĄD POLA BITWY W OBSZARZE VERDUN W MARCU 1916.

Str. 541—544

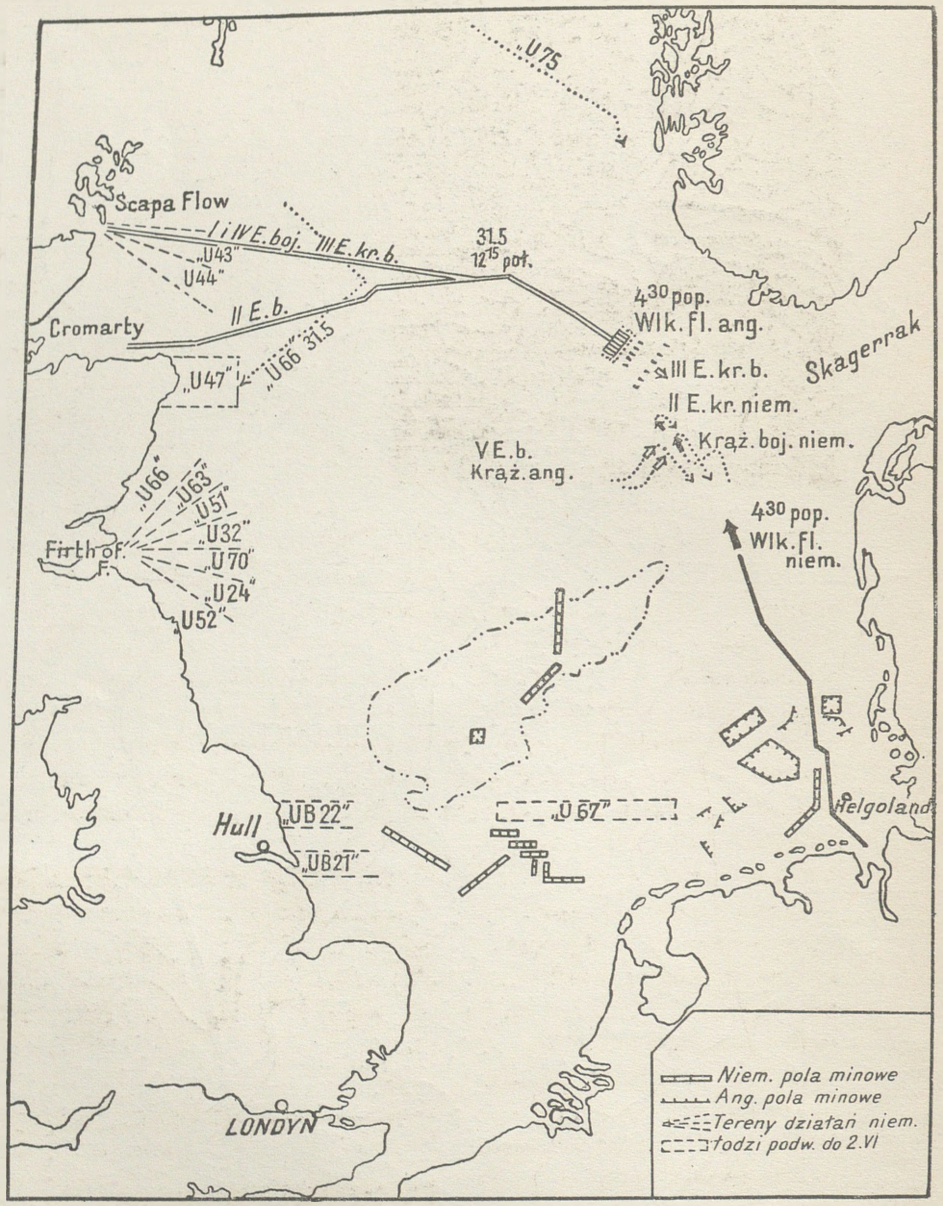

Bitwa na Skagerraku I.

Str. 551—557

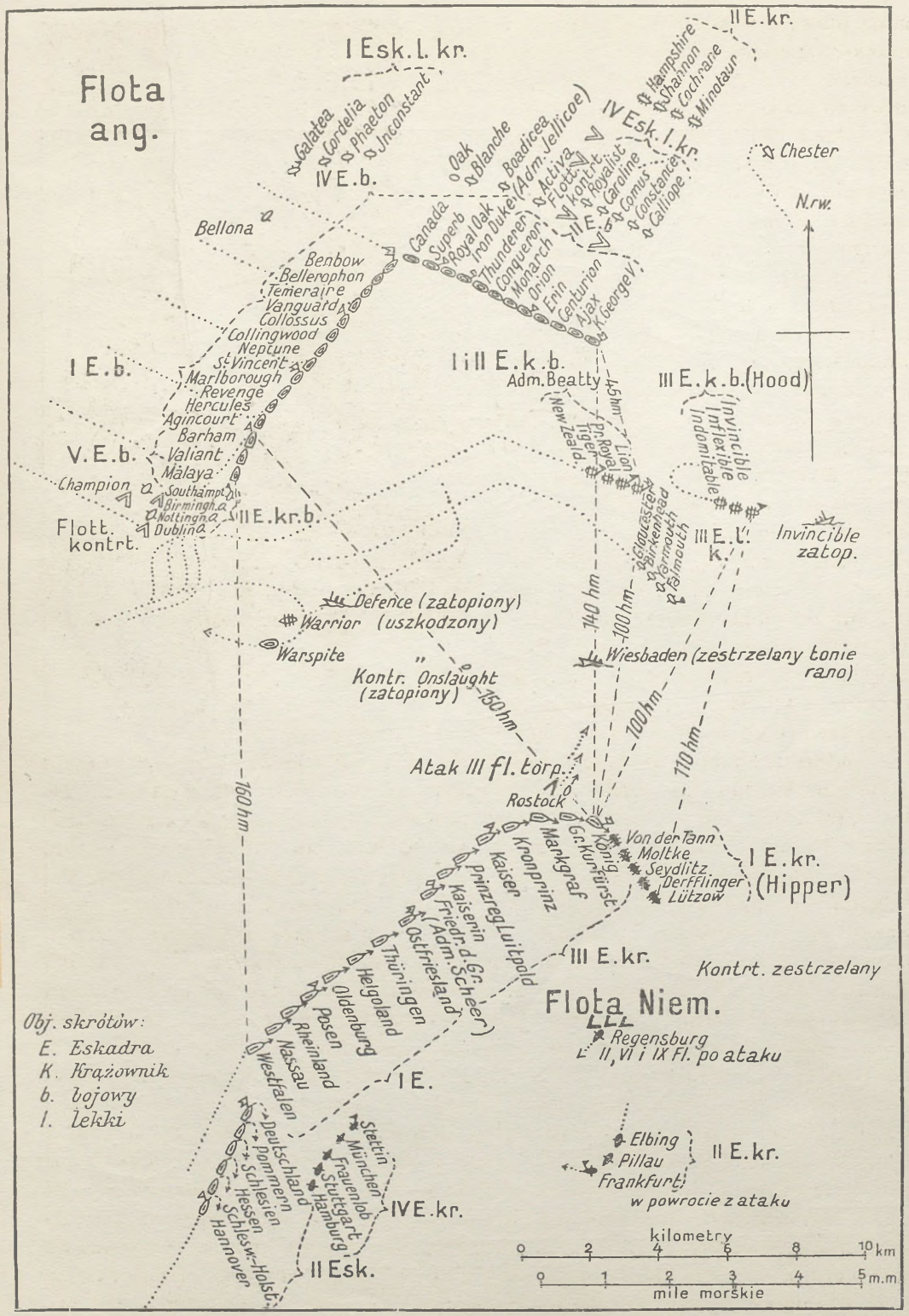

Bitwa na Skagerraku II.

Str. 553—556

konanie planu krytykowane były ze strony niemieckiej znacznie silniej niż ze strony francuskiej, gdzie nie przeczą, że Verdun, możliwy do okrążenia z dwu stron, był słabym punktem frontu. Przy ocenie planu Falkenhayna trzeba jednak pamiętać, że w zasadzie akcji tej miało towarzyszyć wznowienie wojny łodziami podwodnemi bez ograniczeń, bez względu na konsekwencje. Falkenhayn decydował się ją podjąć jednocześnie z atakiem na Verdun w lutym. Tymczasem nastąpiła najpierw zwłoka na żądanie kanclerza ze względu na Amerykę, a później, po energicznem wystąpieniu Stanów Zjednoczonych z powodu storpedowania statku „Sussex“ (24 marca 1916 r.), faktyczne zawieszenie wojny łodziami podwodnemi, gdyż od maja 1916 r. działać one mogły tylko wedle form walki krążowników. I bez tego jednak plan Falkenhayna nie odznaczał się jasnością, ani celów, ani tem mniej jeszcze dróg wykonania. Atak, zwany w krótkości atakiem na Verdun, był dlań istotnie atakiem w terenie nad Mozą z kierunkiem na Verdun, którego zdobycie — jak zaznaczał — odegrać miało drugorzędną tylko rolę. Chodziło raczej o to, by Francuzi uwierzyli, że Verdun jest zagrożony i że należy go wszelkiemi siłami ratować. Dowódca 5-tej armji niemieckiej, na której barkach spoczywało to ciężkie zadanie, kronprinz Wilhelm, nie bez racji patrzył na operację jako na atak na Verdun, mający na celu wzięcie twierdzy; chciał więc zamiast ataku frontalnego na Verdun, mającego doprowadzić do „skrwawienia się“ rzucanych tam sił francuskich, prowadzić go na punktach, mogących otworzyć drogę do okrążenia twierdzy i zgotowania jej losu twierdz północno-francuskich. Nalegał na to szczególnie gen. v. Mudra, dowódca XVI korpusu tej armji, walczącego w Argonnach, wskazując na konieczność ataku na zachód od Verdun, na lewym brzegu Mozy. „Kronprinz i gen. v. Mudra mieli słuszność — pisze o tem marsz. Pétain w swem dziele o bitwie pod Verdun. — Z powodu rzadkości naszych komunikacyj na tym odcinku, nie moglibyśmy się utrzymać na prawym brzegu, gdyby V armji niemieckiej udało się było dosięgnąć kolei Sainte Menehould—Aubreville—Verdun, coby jej było pozwoliło zagrozić zbliska szosie z Bar-le-Duc do Verdun. W ten sposób znaleźlibyśmy się w konieczności pośpiesznego cofania się na jakąś nieprzewidzianą linję od Argonnów do Saint Mihiel, a tego rodzaju odwrót, połączony z bezzwłocznem porzuceniem Verdun, pociągnąłby za sobą nadzwyczaj ciężkie następstwa moralne. Ponieważ świat nie wiedział wówczas, że Verdun nie posiadało już wartości prawdziwego obozu warownego, byłby sobie tłumaczył na naszą niekorzyść fakt, iż zrzekliśmy się obrony otoczonego miasta“. Rozważając w świetle tego plan Falkenhayna, dochodzi marsz. Pétain do wniosku, że możliwe jest, iż Falkenhayn



Idylla wojenna. Żołnierz niemiecki w miasteczku francuskiem w Argonnach. (Wedle wydawnictwa francuskiego „Ce qu'ils ont vu“.



Etain (na linji bojowej na wschód od Verdun).

myślał o dalszych jeszcze skutkach swego ataku, choć tego narazie nie wypowiadał. Spodziewać się mógł, że frontalne ataki na Verdun na prawym brzegu Mozy ściągną na znajdujący się tam występ frontu bardzo znaczne siły francuskie i że wtedy dopiero przeprowadzi się atak po lewym brzegu rzeki, by odciąć je i zgotować Francuzom jakiś nowy Sedan.

Narazie różnice w poglądach na charakter i cele operacji na Verdun pomiędzy szefem sztabu gen. a dowódcą 5-tej armji, kronprinzem, doprowadziły do tego, że obydwie koncepcje zaczęły się ze sobą mieszać w ciągu akcji; gmatwał jeszcze bardziej sytuację fakt, iż szef sztabu 5-tej armji, gen. Schmidt v. Knobelsdorf, o roli bardzo wpływowej wobec młodego kronprinza, stał po stronie koncepcyj Falkenhayna.

Pomijając te różnice, trzeba stwierdzić, że atak na Verdun był przedsięwzięciem dosyć ryzykownem i ze względu na obustronny stosunek sił na froncie zachodnim z początkiem 1916 r., który mimo ściąganych tam ze wschodu i z Serbji dywizyj przedstawiał się niekorzystnie dla Niemców. Na odcinku belgijsko-francuskim, wspartym zresztą bardzo wydatnie przez Francuzów naskutek żądań angielskich, na 180 km pomiędzy Nieuport i Péronne znajdowało się 6 dywizyj belgijskich, 39 angielskich oraz 18 dywizyj francuskich, razem 63 dywizje przeciw 30 dywizjom niemieckim na froncie i 2 w odwodzie. Główne siły wojsk francuskich: 87 dywizyj broniło wielkiej przestrzeni 500 km od Somme'y po granicę szwajcarską, z czego na froncie znajdowało się 58 dywizyj a 29 w odwodzie. Naprzeciw nich zgromadzili Niemcy równe siły, ale silniejsze na froncie, gdzie utrzymywali 70 dywizyj i 17 w odwodzie. W ten sposób naprzeciw 119 dywizjom niemieckim znajdowało się na froncie zachodnim 150 dywizyj sprzymierzonych, ugrupowanych tak, że na każde uderzenie niemieckie w południowej części frontu odpowiedzieć mogły uderzeniem na północy, gdzie liczebna przewaga sprzymierzonych była podwójna. W lutym, w chwili ataku na Verdun, siły niemieckie doszły do 121 dywizyj, w maju 1916 r. do maksimum, t. j. do 125 dywizyj. Powodzenie ataku zależne więc było w wielkiej mierze od tego, czy uda się Niemcom zaskoczyć przeciwników i stworzyć jakieś fakty dokonane, zanim sprzymierzeni zdecydują się na kontrakcję. Zaskoczenie to, pomimo wszystkich działających przeciw temu okoliczności, udało się; nie zdołali natomiast Niemcy na tym odcinku, który wyznaczył Falkenhayn, osiągnąć mimo to takiego sukcesu, aby przeciwnika postawić przed sytuacją nie do uratowania. Mnożące się od końca grudnia 1915 r. wiadomości o możliwym ataku na zachodzie nie wywołały należytego wrażenia w głównej kwaterze francuskiej. Alarmował szczególnie gen. Herr, dowódca „obszaru warownego Verdun" (Région fortifiée de Verdun), wskazując na słabe jego zaopatrzenie. Forty



Fortyfikacje Verdun. Fort (na lewo) wieś (na prawo) Douaumont.

twierdzy były w stanie zaniedbania, obrona spoczywała na fortyfikacjach polowych, co po dotychczasowych doświadczeniach było niewątpliwie słuszne. Niemniej i te umocnienia polowe pozostawiały wiele do życzenia i, mimo alarmów gen. Herra, niewiele tylko je poprawiano. Najsłabszą stroną obrony Verdun były komunikacje z etapami. Wobec zagrożenia linji kolejowej, wiodącej z Verdun do Sainte-Menehould, przez ogień artylerji niemieckiej w okolicy Dombasle, oraz przecięcia przez Niemców linji na Saint Mihiel, pozostawała tylko linja kolejowa do Bar-le-Duc. Była to jednak linja wąskotorowa o małej zdolności transportowej, tak, że istotną dla zaopatrzenia Verdun arterją stała się szosa z Verdun do Bar-le-Duc, główna nić wiążąca atakowaną twierdzę przez całe miesiące z wnętrzem kraju.

Największą przeszkodę działań dla atakującego przeciwnika stanowiły trudności terenowe. Ponad podmokłą doliną Mozy wznosiły się pagórki o stokach pełnych wąwozów a pokrytych lasem. Gęstość podszycia utrudniała posuwanie się atakującego; poczyniono w niem zasieki z gałęzi, w innych miejscach powycinano spore polanki, zmuszające atakujących do posuwania się bez osłony pod ogniem niewielkich blokhauzów, ukrytych w gęstwinie. Warstwa gleby z silną domieszką kredy i piasku sięgała najwyżej pół metra, utrudniając budowanie rowów; każdy większy deszcz zamieniał ją w trudne do przebycia błoto. Długotrwałe walki, zoranie powierzchni przez pociski artyleryjskie pogorszyły jeszcze znacznie te warunki naturalne, zmuszając do walki i do posuwania się w ogniu nieprzyjacielskim prawie bez osłony i zdobywając temu terenowi nazwę „piekła". Forty, z których szereg był najnowszej konstrukcji, ciągnęły się w dwu linjach dookoła miasta. Na prawym brzegu pierwsza ich linja ciągnęła się na wzgórzach, okalających miasto; najważniejszym jej członem był fort Douaumont, znajdujący się o 7 km od miasta, na wzgórzu 388 i panujący nad całą okolicą. Bliżej o 3 km od miasta znajdowała się druga linja umocnień, w której najmocniejszy był fort Souville. Na lewym brzegu rzeki podstawą pierwszej linji obronnej był silnie ufortyfikowany grzbiet de Marre, skąd można było flankować ogniem bardzo mocno przeciwnika atakującego na drugim brzegu rzeki. Był to jeden z ważnych powodów, dla którego atak niemiecki, wbrew postanowieniom Falkenhayna, miał więcej szans najpierw na lewym brzegu. Na północo-zachód od tego grzbietu leżały wysunięte nieco naprzód wzgórza 304 i „le Mort Homme",



Fortyfikacje Verdun. Fort Vaux od południo-wschodu.

broniące doskonale pozycje de Marre od oskrzydlenia. Przy tem wszystkiem jednak siły francuskie, mające bronić Verdun, były niezmiernie słabe. Joffre nie przejmował się zupełnie i niedowierzał wiadomościom, jakie w lutym, zwłaszcza w połowie miesiąca, zaczęły nadchodzić o ataku na Verdun, mimo że Niemcy długie i ciężkie roboty przygotowawcze do ofensywy potrafili do końca utrzymać w tajemnicy. Myliła dowództwo francuskie znaczna, bo 800 m wynosząca odległość pomiędzy rowami niemieckiemi i francuskiemi. Przypuszczano, że atakować można z odległości co najwyżej 250 m, że zatem Niemcy nie myślą o żadnej poważniejszej akcji, skoro nie podjęli robót zbliżających ich pozycje do francuskich. Gen. Herr miał mieć, jak poprzednio tak i nadal, tylko dwie dywizje XXX korpusu do obrony najbardziej zagrożonego odcinka pomiędzy Mozą a Jumelles d'Ornes, ponadto na wschodnim odcinku w kierunku St. Mihiel 1 dywizję terytorjalną i dwie dywizje II korpusu, a w odwodzie pomiędzy Verdun a Bar-le-Duc dwie dywizje. Razem obrona prawego brzegu Mozy liczyć mogła na 7 dywizyj. Na obronę lewego brzegu, naskutek raportu gen. Castelnau, szefa sztabu, wysłanego dla zbadania sytuacji, rzuciło naczelne dowództwo francuskie w ostatniej chwili VII korpus.

Przeciw tym siłom koncentrował Falkenhayn dwukrotnie większe, ściągane w obrąb 5-tej armji już od końca grudnia. Z 26 dywizyj, jakie, wedle obliczeń Falkenhayna, użyć można było do nowych operacyj na zachodzie, wypadało 1/3 pozostawić w odwodzie dla zasłonienia się przeciw ewentualnemu atakowi odciążającemu sprzymierzonych w innej części frontu. Pozostawało do dyspozycji 17—18 dywizyj, z których 9 chciał Falkenhayn użyć do pierwszego ataku, reszty zaś do zluzowania zmęczonych wojsk w dalszym toku ofensywy. Z grupy wojsk następcy tronu wyłączono wszakże armję 3-cią, podporządkowaną mu od czasu ofensywy jesiennej 1915 r., jako niewchodzącą w grę w operacjach na Verdun, i pozostawiono tylko grupy wojsk Strantza, Falkenhausena i Gaedego, walczące w Lotaryngji i Alzacji. Jako miejsce ataku, wybrano odcinek na północ od Verdun pomiędzy Consenvoye i Azannes, obsadzony dotąd przez V korpus rezerwowy, i poczęto przeprowadzać możliwie szybko roboty przygotowawcze. Poza linjami V korpusu rezerwowego koncentrowano tymczasem 4 korpusy (III, XV, XVIII oraz VII rezerwowy), liczące 9 dywizyj, które miały przeprowadzić atak, oraz potężną artylerję 1.400 dział, dla której zgromadzono ogromne zapasy amunicji. Były to zatem siły przewidziane do pierwszego ataku. Powodzenie jego jednak zależeć musiało w dużej mierze od tego, jak szybko znajdą się odpowiednie rezerwy w tej samej co najmniej wysokości.

Przygotowania prowadzone były przez Niemców z ogromną starannością i dokładnością, pomimo nader ciężkich warunków atmosferycznych; przytem tak ostrożnie, że do ostatniej chwili uszły uwagi Francuzów, mimo znacznego odroczenia terminu ofensywy, stwarzając przez to korzystne dla Niemców warunki zaskoczenia przeciwnika. W dniu 12 lutego, na który był wyznaczony pierwotnie atak na Verdun, Falkenhayn przeniósł kwaterę główną z Pszczyny do Charleville-Mezières, aby być bliżej rozpoczynającej się akcji. Dopiero w dniu odjazdu zawiadomił o tym fakcie austrjackiego sprzymierzeńca.

Atak niemiecki, wyznaczony na 12 lutego 1916 r., nie doszedł w tym terminie do skutku. Wszystko było gotowe, gdy nagła zmiana pogody, zadymka śnieżna z gradem i deszczem, uniemożliwiła rozpoczęcie akcji. Odroczono ją na 24 godziny, potem dalej z dnia na dzień. Wszelkie zagłębienia wypełniły się lodowatą wodą. Mimo to piechota niemiecka wytrwała na posterunkach przeszło tydzień. Wreszcie 20 lutego o godz. 8 rano rozpoczął kronprinz atak na Verdun. Po przygotowaniu artyleryjskiem wycofano z fronsów, XV, wejść miał w akcję od strony niziny Woevre z chwilą, gdy główny atak dojdzie do wzgórz nad Mozą. Skupiając na odcinku 13 km 3 korpusy, poparte potem artylerją, przeciw 2 dywizjom francuskim, liczyli Niemcy na pewny sukces i pod wieczór rozpoczęli atak piechoty, którego wyniki zawiodły ich przypuszczenia.



Gen. Filip Pétain, dowódca 2-giej armji (luty 1916 r.).

tu pokrywający dotąd przygotowania V korpus rezerwowy, koncentrując go na lewem skrzydle trzech atakujących korpusów: VII rez., XVIII i III-go. Uderzyć one miały na odcinek pomiędzy Consenvoye i Azannes z tem zastrzeżeniem, że korpus VII rez. po dojściu do Mozy, ograniczającej swym kierunkiem jego akcję, stanowić będzie osłonę prawego skrzydła ataku przed akcją francuską z za Mozy; czwarty z atakujących korpu-

„Bombardowanie niemieckiej artylerji ciężkiej 21 lutego i w nocy z 21 na 22 poprzedziło runięcie dywizyj szturmowych — mówi o tym ataku marsz. Pétain; — nigdzie jeszcze, na żadnym froncie i w żadnej bitwie, nie widziano podobnego ognia. Miał on na celu stworzenie „strefy śmierci“, w której żaden oddział nie mógłby się utrzymać. Huragan stali, żelaza, szrapneli i gazów trujących spadł na nasze lasy, nasze wąwozy, nasze okopy, nasze schrony, miażdżąc wszystko, zmieniając odcinek w plac rzezi, zatruwając powietrze, niosąc pożogę aż do serca miasta, dobierając się nawet do mostów i miejscowości nad Mozą, do Génicourt i Troyon. Potężne wybuchy wstrząsały naszemi fortami i pokrywały je dymem. Nie można opisać tego działania, które z pewnością nie miało nigdy sobie nic podobnego w gwałtowności i które ześrodkowało niszczący ogień przeszło 2 miljonów pocisków w ograniczonym trójkącie, zawartym pomiędzy Brabant-sur-Meuse, Ornes i Verdun. Gdy Niemcy małemi oddziałkami ruszyli 21 po południu,



Francuskie miotacze min.

a potem 22 rano naprzód — po nocy, w ciągu której artylerja ponownie rozpoczęła swoje piekielne „tłuczenie“ bez przerwy — w kolumnach popychających się wzajemnie, spodziewali się, że posuną się naprzód z bronią na pasie. Jakież było ich zdumienie, kiedy zobaczyli, że wszędzie na ich drodze Francuzi powstają z gruzów i, obdarci, wyczerpani, lecz groźni mimo wszystko, bronią ruin wszystkich swych punktów oporu“.

Istotnie, piechota francuska broniła każdej piędzi ziemi. Całe oddziały, jak słynna grupa pułk. Drianta w lasku Caures, ginęły doszczętu a nie ustępowały. „Oddziały XXX korpusu (gen. Chrétiena) — mówi Pétain — wykazały zdumiewające i wprost nieprawdopodobne męstwo. Każdy ośrodek oporu, las, miejscowość, sieć zawalonych okopów lub chaotyczne zgrupowanie lejów od pocisków, umożliwiał naszym jednostkom powtórzenie bohaterskich czynów strzelców Drianta i przyczyniał się ze swej strony do złamania nawałnicy. Żołnierz i oficer francuski, rozumiejąc wielkość swego zadania, wywiązywali się z niego ze stoicyzmem; zgubieni w szalejącym oceanie, wiedząc, że nikt nie usłyszy ich sygnałów alarmowych, zawzięli się, aby osłabić falę, która ich zalewała jednych po drugich, i woleli śmierć lub niewolę, niż ratunek, który mogli znaleźć w odwrocie. Nasi ludzie wycierpieli i wymęczyli się więcej, niż to można sobie wyobrazić. Wykonywali swój obowiązek z prostotą, sięgając w ten sposób wielkości“.

Gen. Herr, kierujący obroną swego odcinka z wielkim spokojem, mimo katastrofalnej zdawało się przewagi przeciwnika, rzucił najpierw na pomoc XXX korpusowi dwie dywizje, będące w odwodzie. Znalazłszy się w wirze walki, odcięte odrazu przez ogień zaporowy niemiecki, nie zdołały one zmienić sytuacji prócz zwiększenia mechanicznego oporu, stawianego Niemcom przez zdziesiątkowany korpus XXX. Dopiero wysłanie na plac boju, naskutek alarmu Herra, doskonałego XX korpusu, który zaczął się wyładowywać 22 po południu, mogło poprawić nieco sytuację wojsk francuskich. Tymczasem Niemcy, wybiwszy we froncie francuskim 21 i 22 lutego lukę około lasku Caures, rozszerzyli ją 23 bardzo poważnie, biorąc między Brabant a Ornes całą pierwszą pozycję francuską; 24 lutego, po ponownem przygotowaniu artyleryjskiem i wprowadzeniu w bój V korpusu rezerwowego, który zaatakował przez Ornes, rozszerzyli Niemcy swój sukces, biorąc drugą pozycję francuską. Postępy te, wobec powolnego napływania dalszych posiłków francuskich (2 korpusów), zachwiały stanowiskiem obrony, prowadzonej dotąd nieugięcie, ale dość chaotycznie, bez widocznej nici przewodniej działania. Gen. Herr



Eksplozja miny.

obawiał się, że nastąpi teraz równie silny atak niemiecki po lewym brzegu Mozy, tak że w porozumieniu z nim dowódca grupy armji, któremu Herr podlegał, gen. Langle de Cary polecił na dzień następny cofnięcie zbyt wysuniętych oddziałów francuskich na wschód od Verdun w dolinie Woevre. Miał to być wstęp do ewentualnego opróżnienia prawego brzegu Mozy. Dzień 24 lutego nazwano nie bez racji dniem fatalnym dla Francuzów, a dzień następny 25 lutego zdawał się tem szybciej przybliżać nieuchronną, jak się zdawało, katastrofę. W dniu tym udało się Niemcom opanować potężny, choć bardzo słabo obsadzony, fort Douaumont, wzięty przez śmiały atak jednej kompanji piechoty III-go (brandenburskiego) korpusu; XX korpus francuski, walczący w tem miejscu wśród resztek XXX-go, mimo zaciętej obrony, spychany był przez Niemców krok po kroku. Niemcy opanowali na zachód od fortu wzgórza Talou i Poivre, na wschód zaś XV korpus niemiecki, który teraz wszedł w akcję, poczynił poważne postępy w kierunku Verdun. Naczelne dowództwo niemieckie uważało sytuację za bardzo pomyślną.

Tymczasem już następny dzień, 26 lutego, przyniósł zmianę sytuacji. Poza pewnemi postępami, osiągniętemi przez XV korpus, V korpus rez. (Hardaumont), na wszystkich innych odcinkach atak niemiecki stanął. Wojska niemieckie, znużone pięciodniowym bojem i poprzedniem całotygodniowem pogotowiem, nie były w możności przełamać twardego oporu przeciwnika. XVIII korpus utknął pod Louvemont, III-ci pod wsią Douaumont, leżącą obok fortu. Tymczasem przewidywanych do ich zluzowania dywizyj jeszcze nie było na miejscu. Ten kryzys w bitwie przyniósł niebawem zasadniczy zwrot na korzyść Francuzów. Załamanie się rozmachu Niemców pozwoliło bowiem Francuzom tak wzmocnić i zorganizować obronę, że potrafili zahamować i osadzić wznowioną niebawem akcję ofensywną niemiecką.

Już 22 lutego zwrócił się Joffre, przekonany nareszcie o powadze sytuacji pod Verdun, do naczelnego wodza sił angielskich we Francji sir Douglasa Haiga, z żądaniem objęcia przez Anglików odcinka obsadzonego przez 10-tą armję francuską, w celu przesunięcia jej pod Verdun, który to ruch istotnie rozpoczął Haig 25 lutego. Jednocześnie zaalarmował 2-gą armję francuską, gen. Pétaina, znajdującą się w rezerwie w okolicy Amiens—Compiégne, i oddał Pétainowi dowództwo nad wojskami francuskiemi po lewym brzegu Mozy. Wśród nerwowego pośpiechu, jaki teraz, poniewczasie, ogarnął główną kwaterę francuską, wysłano szefa sztabu gen. Castelnau do Verdun, gdzie przybył 25 lutego w momencie najbardziej, jak widzieliśmy, krytycznym, wśród przygotowań do odwrotu z prawego brzegu Mozy. Joffre wysłał wprawdzie za nim telegram z zawiadomieniem, że każdy dowódca, który wyda rozkaz do odwrotu, pójdzie pod sąd wojenny, ale to nie wystarczało do wstrzymania Niemców. Uratowało sytuację przybycie gen. Pétaina i zorganizowanie przezeń obrony przy pomocy nadciągających rezerw. Gdy rankiem 25 lutego Pétain w drodze do Verdun zjawił się w głównej kwaterze w Chantilly, Joffre przyjął go z niezachwianym optymizmem, uważając, że położenie nie jest



„Voie sacrée“ z Bar-le-Duc do Verdun w czasie walk pod Verdun.

jeszcze najgorsze. Castelnau jednak z sytuacji, jaką zastał w Verdun, widział jedyne wyjście w oddaniu Pétainowi dowództwa nad całym odcinkiem, nietylko nad lewym brzegiem, co Joffre zatwierdził. Przed północą 25 lutego objął Pétain dowództwo i zaczął organizować obronę przy pomocy sił, jakie zastał na miejscu, i napływających dywizyj drugiej armji. Były to narazie: na lewym brzegu korpus VII, na prawym na północy korpus I, XX (6 dywizyj), na wschodzie II i XIV. W odwodzie był zniszczony korpus XXX; nadchodziły jeszcze 3 korpusy (XIII, XXI, XXXIII). Dawało to więc siły około 10 korpusów, mogące z powodzeniem stawić czoło siłom, jakie wyprowadzili w pole Niemcy. Moment zaskoczenia Francuzów minął. Niemniej od tego doniosłe było zaopatrzenie tej masy 450.000 ludzi i 140.000 koni, jakie stłoczyły się teraz pod Verdun. Pétain polecił jak najpośpieszniej wzmacniać i rozszerzać gościniec z Verdun do Bar-le-Duc, po którym teraz sunęły bez przerwy kolumny automobilów ciężarowych, przewożąc ludzi i materjał. Gościniec ten: „voie sacrée“ stał się jednym z głównych elementów sukcesu francuskiego. Przedewszystkiem jednak był nim nowy dowódca „o nieruchomem obliczu i ostrem spojrzeniu, które nie gasło w najcięższych okolicznościach“. Organizując obronę, wpoił zarazem w swoich podkomendnych przekonanie, że wysiłki ich uwieńczy powodzenie.

Wstrzymanie postępów Niemców na prawym brzegu, gdzie zdołali tylko 2 marca opanować wieś Douaumont, spowodowało dowództwo niemieckie do krótkiej przerwy w operacjach i do przeniesienia ataku na lewy brzeg rzeki przed podjęciem dalszej akcji na prawym. Atak na lewym brzegu, dawno wyczekiwany przez Francuzów, rozpoczął VI korpus rezerwowy w dniu 6 marca i, wsparty niebawem przez sprowadzony świeżo XXII korpus rezerwowy, wżerać się począł krok po kroku w pozycje, bronione

przez VII korpus francuski. Szczególnie zażarte walki toczyły się między 10 a 15 marca o ważne wzgórza 304 i le Mort Homme. Broniąca tego drugiego wzgórza dywizja gen. Debeney'a nie ustępowała z miejsca, mimo ogromnych strat; wśród zabitych jej był jeden dowódca brygady i 3 dowódców pułków. Dopiero między 20—22 marca udało się atakującej od strony Argonnów 11 dywizji bawarskiej zdobyć francuskie punkty oporu pod Avaucourt i w lesie Malancourt. Wszelakoż już 29 odzyskali Francuzi część straconych pozycyj, wstrzymując dalsze postępy Niemców. W porównaniu z wynikami operacyj tej grupy wschodniej, dowodzonej przez gen. Gallwitza, ściągniętego z frontu salonickiego, daleko słabsze były postępy akcji niemieckiej na prawym brzegu rzeki; walcząca tu grupa wschodnia (gen. v. Mudra, później v. Lochow), mimo zaciekłych ataków, nie zdołała posunąć się naprzód. Wieść o zdobyciu fortu Vaux, 9 marca, okazała się przedwczesna. Walki stawały się coraz uciążliwsze dla Niemców. Dowóz amunicji chromał, przewaga artyleryjska Francuzów dawała się odczuwać w wielu punktach. Zestrzelany teren nie dawał nigdzie osłony, budowanie schronów było w wielu miejscach wyłączone. W tych warunkach z końcem marca zaczęły się u Falkenhayna budzić wątpliwości o osiągalności celu, jaki sobie zakreślił. Wciągnął w ciągu marca do walki łącznie 20 dywizyj piechoty i doprowadził przez to do równowagi z siłami Pétaina, zyskując na terenie mniej, niż w ciągu pierwszych pięciu dni ataku w lutym, a nie wywołując u Francuzów większego skrwawienia niż u Niemców. Atak na fort Vaux zużył dwa korpusy. Wątpliwości jego wszakże rozprószył tym razem kronprinz, do którego Falkenhayn zwrócił się 30 marca o opinję, czy dalszą akcję pod Verdun uważa za wskazaną. Kronprinz był zdania, że utknięcie ofensywy niemieckiej w marcu spowodowane zostało nagłem ściągnięciem rezerw francuskich, że jednakże tem bardziej należy prowadzić dalej ofensywę, by tu pod Verdun wyczerpać rezerwy francuskie. Proponował po starannem przygotowaniu zacząć atak na linję fortów po obu brzegach Mozy, gdyż „siła ofensywna Francji zostanie złamana pod Verdun". Wywody te, tak różne od pierwotnego stanowiska kronprinza, były jednak raczej wyrazem przekonań jego szefa sztabu, bo kronprinz, jak zobaczymy, zmierzać zaczął wyraźnie w kierunku zlikwidowania walki. Nie trafiały one coprawda w zupełności do przekonania Falkenhayna przedewszystkiem z tego po-



Gen. Bruno v. Mudra.



Gen. Karol Mangin.

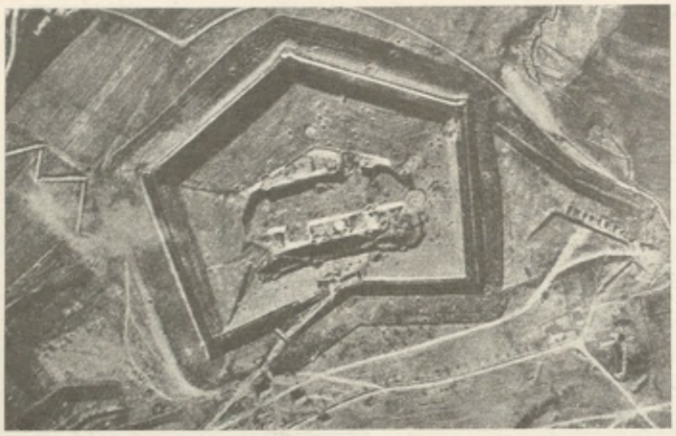

Fort Douaumont przed ofensywą 1916 r.

wodu, że dalszy atak, jeśli miał liczyć na powodzenie, wymagał nowych sił, a temi dowództwo niemieckie nie rozporządzało. Uzupełniało ono tylko ustawicznie walczące pod Verdun dywizje świeżemi rezerwami, nadchodzącemi z kadr, ale wycofywać ich z frontu i zastępować nowemi jednostkami, czy dodawać jeszcze dalsze dywizje, nie było w możności. Gospodarka materjałem ludzkim była tu odmienna niż po stronie francuskiej; tam Pétain zastosował system, który nazwał „kieratem", a polegający na tem, że poszczególne dywizje po pewnym okresie walk były wycofywane na tyły i zastępowane świeżemi, poczem dopiero po dłuższym czasie i uzupełnieniu wracały pod Verdun. W ciągu kilku miesięcy walk przeszło przez ten „kierat" 40 dywizyj, a więc 2/5 ogółu sił francuskich.

Niemniej dla Falkenhayna stanowisko, zajęte przez dowództwo 5-tej armji, było pożądane; widział on już upadek swego planu. Nie chciał jednak otwarcie przyznać się do niepowodzenia i przerwać operacje pod Verdun. Myślał o jeszcze jednem silnem uderzeniu, by, jeśli się nie powiedzie, przerwać ostatecznie walki. Do tego jednak z braku sił narazie nie doszło. Mimo to mordercze zapasy, zużywające obustronnie siły, ciągnęły się jeszcze przez całe miesiące. Przyczyny tego tkwiły także i po stronie francuskiej.

Joffre, widząc zahamowanie ofensywy niemieckiej pod Verdun, nalegał na Pétaina, by przeszedł zkolei do kontrofensywy i odebrania straconych w lutym i w marcu pozycyj. Przygotowując jednocześnie przewidzianą już od zimy ofensywę nad Somme'ą, odmawiał mu pomnożenia sił pod Verdun, zachowując istniejące jeszcze rezerwy na tę wielką wspólną akcję, gotowaną z Anglikami. Pétain, ostrożny, doceniał ryzyko ofensywy podejmowanej bez wielkiej przewagi nad przeciwnikiem, przewagi, której nie posiadał i której bez znacznych posiłków stworzyć nie mógł. Joffre po rozejrzeniu się na miejscu w sytuacji powziął decyzję zastąpienia Pétaina przez innego dowódcę, który przez operacje ofensywne pod Verdun odzyskałby stracony teren a zarazem odciągnął uwagę Niemców od przygotowań na północy. Oddał więc w końcu kwietnia 1916 r. Pétainowi dowództwo nad grupą czte-



Fort Douaumont w r. 1917.

rech armij centrum (wśród nich i armji 2-giej), powierzył wszakże dowództwo samej armji 2-giej gen. Nivelle'owi, dowodzącemu walczącym tam od pewnego czasu korpusem III-cim. Nivelle, podobnie jak Pétain, ruszył w pole jako pułkownik i zrobił wnet wielką jak on, choć nieszczęśliwie zakończoną, karjerę. W początkach 1915 r. dowodził już dywizją, a w końcu tego roku korpusem, i dał się wnet poznać Niemcom jako „tapferer Draufgänger". Ta cecha zaleciła go u Joffre'a na dowódcę 2-giej armji, mającej zkolei atakować Niemców pod Verdun.



Teren akcji generała Mangin w maju 1916 r.

Walki tam bowiem mimo wszystko nie ustawały. Toczono je zwłaszcza na lewym brzegu, by opanować wzgórza 304 i le Mort Homme, flankujące pozycje niemieckie po prawym brzegu rzeki. W pierwszych dniach maja ogień artylerji niemieckiej osiągnął tak ogromne nasilenie, że „wierzchołki te dymiły jak wulkany". Lotnicy francuscy stwierdzili, że aż do 800 m nad ziemią powietrze przepełnione jest chmurami dymu pochodzącego od pocisków. I te walki nie przyniosły widocznego rezultatu. Mimo to Joffre zaakceptował plan akcji ofensywnej francuskiej Nivelle'a pod Verdun; miała ona na celu odebranie Niemcom klucza do twierdzy, fortu Douaumont. Przeprowadzić ją miała grupa gen. Mangina po przygotowaniu artyleryjskiem, w którem od 17 maja zarzucano przez 5 dni pozycje przeciwnika na przestrzeni 60 hektarów tysiącem tonn pocisków. Wykonano 12 km nowych rowów i okopów. Była to akcja analogiczna do stosowanej przez Niemców i nie wydała spodziewanych rezultatów. Dnia 22 maja piechota Mangina ruszyła do ataku i dotarła do fortu, gdzie rozpoczęła walki wręcz. Te trzydniowe mordercze zapasy o fort Douaumont, toczone ze zmiennem szczęściem, skończyły się niepowodzeniem Francuzów i utrzymaniem zrujnowanego fortu przez Niemców.

Mimo to walki toczyły się dalej wśród coraz większego wyczerpania obu wojsk. W niektórych miejscach teren sam stawał się najgroźniejszym przeciwnikiem walczących. Ustawiczne deszcze zamieniły go w lepkie błoto. Waliły się ściany pośpiesznie budowanych okopów, które wypełniał szlam uniemożliwiający poruszanie się. Zluzowanie jednego bataljonu wymagało w tych warunkach 2—3 nocy, przesuwanie miotaczy min było zupełnie niemożliwe. Nocą tonęli ludzie, którzy z wyczerpania padali w błoto rowów. Kronprinz po chwilowym optymizmie w końcu marca, wszczepionym mu zapewne przez szefa sztabu, wrócił do tezy o konieczności przerwania walk. Tymczasem Falkenhayn polecał mu atakować dalej. Uderzenie wymierzono po prawym brzegu na południe od Douaumont trzema korpusami (XI, X rez. i I baw.) z początkowym korzystnym rezultatem; 7 czerwca zdobyli Niemcy fort Vaux, wywołując tem wielkie zaniepokojenie u odsuniętego od bezpośredniego kierownictwa obroną Verdun Pétaina. Było to pokwitowanie nieudałej akcji Nivelle'a, ale w tak ciężkim dla Niemców momencie

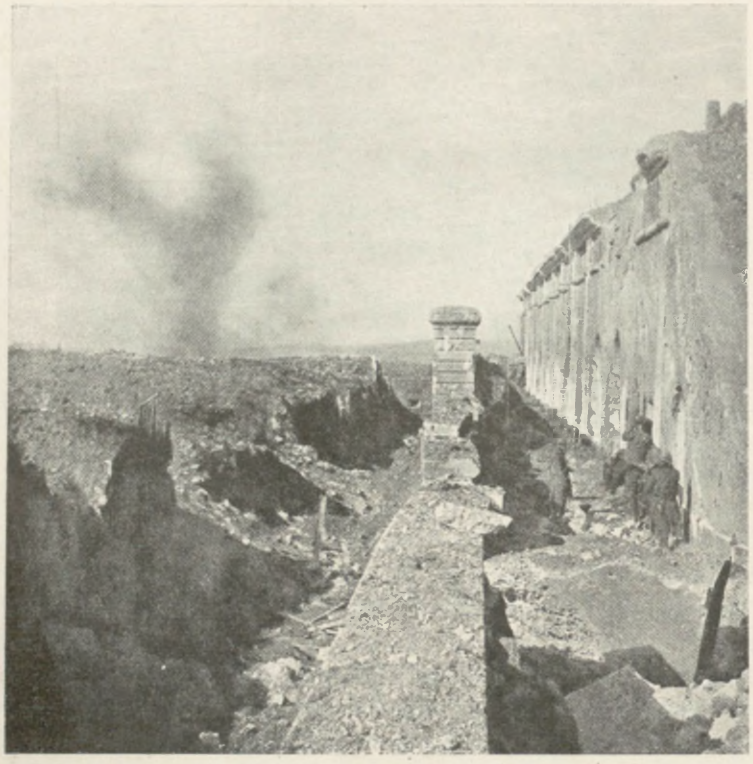

Fort Vaux w czasie walk czerwcowych.

ze względu na ogólną sytuację na wszystkich frontach, że kronprinz mimo to żądał zawieszenia akcji, apelując wprost do Wilhelma II. Falkenhayn jednak chciał niepowodzenia na froncie wschodnim i gotujący się atak na zachodnim wyrównać za wszelką cenę atutem, jakim miał być upadek Verdun. W końcu czerwca Niemcy ponowili atak w kierunku fortu Souville. Był to filar drugiej linji obronnej Verdun. Upadek Souville, wobec usadowienia się Niemców od tak dawna pod St. Mihiel, byłby uniemożliwił Francuzom dalsze trzymanie się na prawym brzegu Mozy, byłby przesądził o stracie Verdun. Zjawiły się nowe dywizje niemieckie, artylerja niemiecka w ataku, rozpoczętym 21 czerwca, nie szczędziła pocisków gazowych, a zwłaszcza niszczących pocisków z zielonym krzyżem (Grünkreutzmunition). Wzięto wieś Fleury i mały fort Thiaumont. Zdobycie Souville nie udało się. Gdy rozległ się huk dział nad Somme'ą, ponowiono raz jeszcze nadaremnie atak na Souville 11 lipca, znowu bez skutku. Bezpośrednio po nim wydał Falkenhayn 5-tej armji o wiele spóźniony rozkaz przejścia do ścisłej defensywy.

W ten sposób dobiegła do końca krwawa hekatomba wojsk niemieckich i francuskich, jaką stały się pięciomiesięczne walki o Verdun. Z pierwotnego planu Falkenhayna, ściągnięcia tam i skrwawienia armji francuskiej osiągnięto tylko część, za cenę jednakże takiego samego skrwawienia armji niemieckiej. Pier-



Droga z Souville do fortu Tavannes, lipiec 1916 r.



Z POBOJOWISKA POD VERDUN

wotna teoretyczna koncepcja niemieckiego szefa sztabu gen. zamieniła się w wykonaniu w walkę o samą twierdzę; zdobywano ją zaś w najkosztowniejszy sposób, jaki był możliwy wśród wszelkich, nawet przez pierwotnych zwolenników okrążenia twierdzy, wysuwanych sposobów. Armja francuska straciła w walkach o Verdun 270.000 żołnierzy i 6.500 oficerów; straty niemieckie były jednak bardzo niewiele mniejsze.

Rezultat ten był więc zaprzeczeniem planu Falkenhayna. Zużycie amunicji po obu stronach obliczane jest na 150.000 pocisków armatnich dziennie przez każdą z armij walczących, co przy 140 dniach walk dawałoby przeszło 40 miljonów pocisków. Na tę ilość amunicji trzebaby uznać straty istotnie za niewielkie.... W walkach pod Verdun wystąpiło też w nieznanych dotąd rozmiarach znaczenie lotnictwa bojowego, tak jak wywiadowczego. Szczególne zalety wykazali lotnicy francuscy. Verdun stał się „tyglem“, z którego wyszło lotnictwo francuskie. Wszystkie te fakty ginęły jednak wobec faktu naczelnego: bohaterstwo armji francuskiej powstrzymało, po raz drugi po Marnie, atak niemiecki. Plan Falkenhayna na zachodzie leżał w gruzach zestrzelanych fortów Verdun, co było tem groźniejsze, że zachwiała się jednocześnie równowaga na froncie wschodnim, a plany austrjackie na froncie włoskim zostały przekreślone przez wypadki.

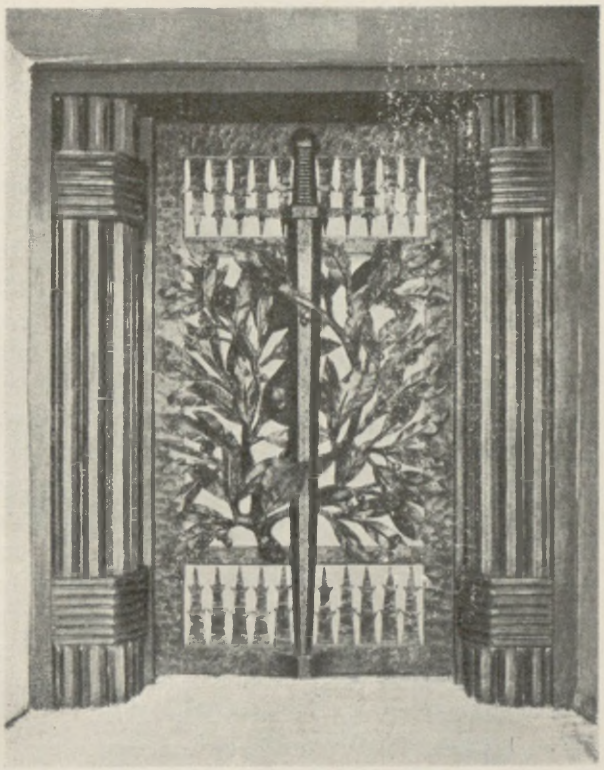

Brama pomnika „Tranchée des baïonnettes“, umieszczonego koło Thiaumont w miejscu, gdzie pociski niemieckie w dniu 12 czerwca zniszczyły zupełnie okopy francuskie, grzebiąc 57 żołnierzy 137 pp. Jedynie wystające ostrza bagnetów znaczyły ostatni ślad obrońców.

Wśród niepowodzeń na lądzie, jakiemi zaczął się dla Niemiec r. 1916, tem wyraźniej odbijało ożywienie tak zastygłej od dłuższego czasu działalności ich na morzu oraz zmierzenie się nie bez powodzenia z potęgą floty angielskiej w wielkiej bitwie morskiej. Ograniczenie przez Niemcy wojny na morzu do walki łodziami podwodnemi doprowadziło, jak widzieliśmy, do istotnego jej zamarcia, zarówno z powodu ograniczeń, spowodowanych naciskiem Stanów Zjednoczonych, jak i coraz to energiczniejszą obroną ze strony państw koalicji. Największą energję w tej mierze rozwijała oczywiście Anglja, czyniąc zwłaszcza ze „statków-pułapek“ bardzo groźnego dla łodzi podwodnych przeciwnika. Statki handlowe, używane do tego celu, maskowano bardzo umiejętnie, nadając im nazewnątrz pozory zaniedbanych i źle strzeżonych; załoga, zarówno ubiorem, jak zachowaniem miała być antytezą żołnierzy. Na widok łodzi podwodnej i grożącego zatopienia wszczynano na statku celowo zorganizowaną panikę, byle tylko nie wzbudzić podejrzeń u przeciwnika i skłonić go do zbliżenia się. Wówczas wywieszano wojenną banderę brytyjską miast neutralnej, pod którą zwabiano nieprzyjaciela, a ukryte i zamaskowane



Wiceadm. Reinhold Scheer, dowódca wielkiej floty niemieckiej.

działa otwierały ogień; wnętrze statku było bowiem wzorowem wnętrzem okrętu wojennego. W ten sposób zniszczono szereg łodzi podwodnych, których najgroźniejszym przeciwnikiem w tym rodzaju walki okazał się Gordon Campbell, oficer marynarki angielskiej, słynny zarówno ze swej determinacji i zimnej krwi, jak z niewyczerpanych sposobów podchodzenia nieprzyjaciela. Bardzo skutecznym terenem działania dla łodzi podwodnych, zarówno niemieckich, jak austro-węgierskich, okazało się morze Śródziemne. Sama działalność nielicznych łodzi austrjackich, których ofiarą padły w pierwszym roku wojny pancernik francuski „Jean Bart" i krążownik pancerny „Leon Gambetta", nie byłaby groźna dla sprzymierzonych, gdyby nie fakt, iż wybrzeża austrjackie stały się bardzo dogodną bazą dla łodzi podwodnych niemieckich, bądź przybywających na morze Śródziemne drogą okrężną przez Gibraltar, bądź też budowanych w Niemczech a montowanych w Poli. Gdy bowiem Austrjacy wstrzymywali się od walki ze statkami handlowemi nieprzyjaciela, łodzie niemieckie, używając zazwyczaj flagi austrjackiej, prowadzić ją zaczęły z całą bezwzględnością. Jesienią 1915 r., gdy Niemcy wysłali na morze Śródziemne kilku swoich tęgich dowódców łodzi podwodnych, straty koalicji zaczęły wzrastać szybko, a nazwiska takich dowódców łodzi niemieckich, jak Valentiner, stały się wnet głośne. Anglja tymczasem w dążeniu do zgniecenia działalności Niemiec na morzu zwróciła przeciw nim nowego przeciwnika, Portugalję; znaczenie jej dla toczącej się wojny wzrosło od chwili, gdy Niemcy rozpoczęli wyprawy Atlantykiem na morze Śródziemne. Pod naciskiem Anglji zarekwirowała Portugalja 24 lutego 1916 r. 35 okrętów niemieckich, internowanych w portach portugalskich, i nie odpowiedziała na wystosowaną z tego powodu przez Niemcy notę protestacyjną. Wobec tego Niemcy wypowiedziały jej wojnę 9 marca, Austro-Węgry zaś zerwały z nią stosunki dyplomatyczne. Rezultatem był znowu zysk koalicji, nietylko dyplomatyczny, ale i militarny, gdyż wkroczenie Portugalji w wojnę odbiło się nietylko na walkach w kolonjach afrykańskich, ale zczasem także przez udział jej wojsk na froncie francuskim. Narazie wypadki te dawały w Niemczech nowe argumenty wytrwałym zwolennikom bezwzględnej wojny łodziami podwodnemi. Zagadnienie jej wróciło znowu na porządek dzienny z początkiem 1916 r. w związku z projektami lądowemi Falkenhayna. Zmiany w dowództwie floty, jakie zaszły w tym czasie, mogły być im tylko na rękę.

Dnia 15 stycznia 1916 r. stanowisko dowódcy wielkiej floty niemieckiej po ciężko chorym admirale v. Pohl (zm. w lutym 1916 r.) objął wiceadmirał Scheer, dowodzący dotychczas jedną z eskadr, który wprowadził zmiany osobowe na dalszych stanowiskach. Szefem sztabu został komandor v. Trotha, a szefem oddziału operacyjnego komandor v. Levetzov. Wraz z nimi wzięła górę ofensywna zasada operacyjna; w przeciwieństwie do dotychczasowej taktyki postanowiono dążyć do starcia z flotą angielską, starano się zmusić ją do tego starcia, uważając, że najlepszym środkiem na wywabienie jej ze Scapa Flow będą ataki na zachodnie wybrzeża Anglji. Stosownie do tego zaczął sztab marynarki opracowywać plany akcji i przygotowywać, przez usuwanie min w wyznaczonych miejscach, drogi do wypadów i odwrotów swej floty. Po przyjęciu nowego planu działania floty przez Wilhelma II w dniu 23 lutego rozpoczęto w marcu

akcję zaczepną, niedającą jednak przez szereg tygodni oczekiwanego rezultatu. Jednocześnie z tem decydowały się losy wznowienia bezwzględnej wojny łodziami podwodnemi. Uzbrajanie okrętów handlowych, udaremniające łodziom podwodnym przeszukiwanie ich pod groźbą, że zostaną zatopione przez ich artylerję, które, jak widzieliśmy, czyniło wojnę łodziami podwodnemi w dużej mierze iluzoryczną, spowodowało Niemcy do ogłoszenia 29 lutego 1916 r., że uzbrojone okręty handlowe (ale nie pasażerskie) traktować będą jak okręty wojenne, t. zn. zatapiać bez ostrzeżenia. Szalę na korzyść tej zmiany przechylił w dużej mierze Falkenhayn, który w związku ze swą ówczesną oceną sytuacji i podjęciem pod Verdun walki o wyczerpanie nieprzyjaciela (por. str. 532) widział teraz w łodziach podwodnych doskonały środek do przyśpieszenia tego wyczerpania. Argumenty, jakich dostarczały memorjały adm. v. Holtzendorffa ze stycznia i lutego 1916 r., umacniały go jeszcze w tem przekonaniu. Szef sztabu admiralicji pewien był, że opór Anglji dałby się przy nieograniczonej wojnie łodziami podwodnemi złamać w ciągu pół roku; Anglja znajduje się w znacznie gorszem położeniu niż przed rokiem, a warunki podjęcia akcji przez Niemcy są znacznie lepsze. Tego samego zdania był i Tirpitz. Niemcy rozporządzały wówczas 68 łodziami podwodnemi, a od marca do grudnia 1916 r. liczyć mogły na przyrost 10 łodzi podwodnych. Mimo to do podjęcia na nowo nieograniczonej wojny łodziami podwodnemi nie przyszło. Kanclerz Bethman-Hollweg na wielkiej w tej sprawie naradzie z 4 marca 1916 r. wypowiedział się stanowczo przeciw niej, argumentując, że sprowadzi ona przejście Ameryki, Holandji, Danji i Rumunji na stronę koalicji, i mimo oporu Falkenhayna uzyskał odroczenie decyzji do 1 kwietnia. Tymczasem nastąpiła dymisja Tirpitza. Niezaproszony na tę naradę, uważał, i słusznie, pominięcie podsekretarza stanu marynarki w tak zasadniczej kwestji za wyraźne votum nieufności i wniósł umotywowaną tem ponowną



Łódź podwodna na oceanie.



Wiceadmirał Reginald Tywrhitt, dowódca eskadry małych krążowników i torpedowców, strzegących wybrzeży płdn.-wschodnich Anglji i ujścia Tamizy z bazy Harwich.



Adm. Edward v. Capelle, od marca 1916 niemiecki podsekretarz stanu marynarki.

prośbę o dymisję. Wilhelm II udzielił jej 17 marca 1916 r. nielubianemu przez się admirałowi, usuwając w ten sposób ze stanowiska twórcę wielkiej floty niemieckiej i zwolennika bezwzględnego użycia posiadanego a zdawna przygotowywanego środka walki. Następcą jego został adm. v. Capelle. Wojna łodziami podwodnemi, która, mimo ograniczeń, zaczęła znów przynosić większe rezultaty (w marcu zatopili Niemcy 207.000 a w kwietniu 225.000 tonn), załamała się też wnet potem naskutek ponownego wystąpienia Ameryki. Zatopienie w Kanale La Manche statku francuskiego „Sussex", z którym zginęło i kilku Amerykanów, spowodowało ostrą notę Stanów Zjednoczonych z 20 kwietnia 1916 r., w której groźbą zerwania stosunków dyplomatycznych zmusiły Niemcy do cofnięcia się. Pod naciskiem kanclerza powróciły Niemcy 24 kwietnia do dawnej zasady przeszukiwania statków handlowych. Ponieważ adm. Scheer sprzeciwiał się tego rodzaju akcji z przyczyn, któreśmy omawiali powyżej, wojna łodziami podwodnemi weszła znów w okres stagnacji.

Kwestję jej usunęło jednakże rychło na pewien czas w cień przygotowywane i wywoływane przez Niemcy wielkie starcie flot angielskiej i niemieckiej. Cel, jaki sobie wytknął Scheer, został wreszcie osiągnięty naskutek ataku, jaki wielka flota niemiecka wykonała w ostatnich dniach kwietnia na zachodnie wybrzeża Anglji. Ostrzeliwanie Lowestoft i Yarmouth wywołało w Anglji niemałe poruszenie, tem większe, że atak floty niemieckiej zbiegł się z wybuchem powstania w Irlandji, wspomaganego przez Niemcy. Wybuch wojny przypadł na moment wielkiego zaognienia stosunków w Irlandji, wywołanego walką o Homerule. Siły ochotnicze irlandzkie, organizowane w duchu wezwań przywódcy nacjonalistów irlandzkich, sir Rogera Casementa, sięgały dziesiątek tysięcy. W Dublinie przychodziło do rozruchów tłumionych przez wojsko; pułki irlandzkie ogarniało wrzenie. Wybuch wojny przerwał te wypadki. Casement szukał schronienia w krajach neutralnych, później w Niemczech, dla których rozniecenie pożaru powstania w Irlandji stawało się wybornym środkiem do podcięcia komunikacji Anglji ze światem i stworzenia tam doskonałej a potężnej bazy dla łodzi podwodnych. Ruch nacjonalistyczny irlandzki znajdował też oparcie nietylko w rosnącem w Irlandji niezadowoleniu, ale i u wielomiljonowej rzeszy wychodztwa irlandzkiego w Ameryce, skąd właśnie w marcu 1916 r. dochodziły Irlandczyków od konwentu narodowego wezwania do wystąpienia przeciw Anglji. Istotnie, nacjonaliści (Sinnfein) przygotowali na wiosnę 1916 r. powstanie w Irlandji. Kierownictwo nad niem objąć miał Casement, który miał się dostać do kraju na niemieckim statku „Libau", wiozącym wielki ładunek broni i amunicji dla powstania. „Libau", wytropiony przez statki angielskie, musiano jednak 22 kwietnia wysadzić w powietrze wpobliżu Irlandji. Casement przewieziony został do Irlandji przez łódź podwodną niemiecką, powstanie wszakże, które wybuchło 24 kwietnia w Dublinie, gdzie powstańcy opanowali część miasta, i w innych miejscowościach, zostało po kilku dniach krwawo stłumione przez Anglików. Dnia 1 maja poddali się powstańcy w Dublinie, niebawem podpisał także prezydent prowizorycznego rządu irlandzkiego, Pearce, akt poddania się. Prócz straconych 14 przywódców powstania (wśród nich Casement, stracony 3 sierpnia) blisko dwa tysiące uczestników zostało skazanych na więzienie lub deportację.

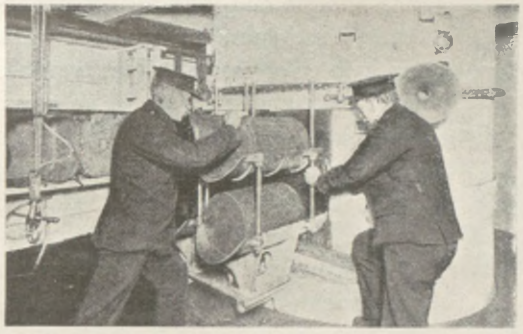

W magazynie amunicji krążownika w czasie bitwy.

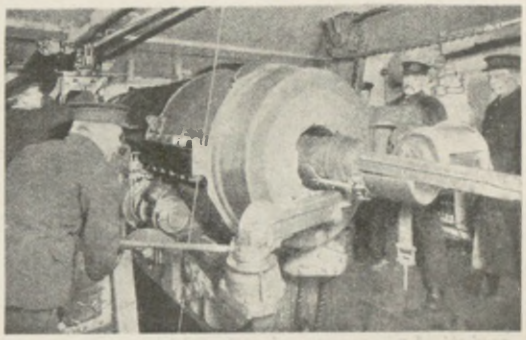

Ładowanie działa.

Wszystko to denerwowało opinję angielską, której powstanie irlandzkie i atak niemiecki unaoczniły bezpośredniość niebezpieczeństwa; ówczesny pierwszy lord admiralicji Balfour dla uspokojenia opinji zapowiedział więc tem śpieszniej bezwzględną kontrakcję sił brytyjskich. Nie była to wszakże rzecz łatwa. Kontrakcja taka była bowiem porzuceniem obranej przez Anglję taktyki i poddaniem się inicjatywie wroga. Flota angielska nie zmierzała bowiem do zniszczenia floty nieprzyjacielskiej, ale do ochrony Anglji przed inwazją, jako do zasadniczego celu. „Położenie dowódcy naczelnego „Grand Fleet“ admirała Jellicoe — pisze Churchill — było wyjątkowe. Był to jedyny w świecie człowiek z pomiędzy monarchów, mężów stanu i wodzów, mający władzę dawania rozkazów, które w czasie dwu lub trzech godzin mogły zdecydować o wyniku wojny. Zniszczenie bowiem floty brytyjskiej kończyło wszystko. Jellicoe był więc jedynym człowiekiem w obu obozach walczących, który mógł przegrać wojnę w ciągu jednego popołudnia. Decyzja niehazardowania floty bojowej była więc pierwszem i ostatniem, przeważającem i dominującem nad wszystkiem uczuciem, które panowało w umyśle naczelnego dowódcy floty.“ Sukces tedy taktyczny Scheera, który w tych warunkach spowodował wodza angielskiego do podjęcia walki, był niemały, a szanse o tyle nienajgorsze, że flota angielska, mimo stanowczej przewagi nad niemiecką, przez ówczesne ugrupowanie swe pozwalała Niemcom na podjęcie walki z rozdzielonemi siłami nieprzyjaciela. Dążenia ze strony angielskiej do przesunięcia floty ze Scapa Flow dalej na południe, dla tem lepszego zasłaniania brzegów przed ewentualnemi atakami niemieckiemi, napotykały na trudności z powodu braku odpowiednich w por-



Wiceadmirał Dawid Beatty, dowódca eskadry krążowników bojowych, od końca 1916 r. naczelny dowódca floty angielskiej.



„Invincible", krążownik bojowy angielski zbudowany 1907 r.; 17.250 tonn, szybkość 26 mil, pancerz 17·8 cm, 8 dział 30·5 cm, 16 dział 10·2 cm.

tach zachodniej Anglji zabezpieczeń przed łodziami podwodnemi. Narazie więc gros floty pozostawało dalej w Scapa Flow, a na południe do Rosyth (w Firth of Forth koło Edynburga) wysunięto tylko flotyllę krążowników bojowych, złożoną z 1-szej i 2-giej eskadry pod dowództwem wiceadm. Beatty'ego; czasowo przydzielona była do niej 5-ta eskadra bojowa, złożona z najszybszych i najnowszych pancerników typu „Queen Elisabeth". Ponadto posiadał Beatty 3 eskadry lżejszych krążowników oraz odpowiednią ilość torpedowców. W Scapa Flow znajdujące się gros floty składało się z 1-szej i 4-tej eskadry pancerników bojowych i z 3-ciej eskadry krążowników bojowych oraz przydzielonych do nich eskadr lżejszych krążowników i flotylli torpedowców; 2-ga eskadra pancerników znajdowała się w Cromarty — w północnej Szkocji. Po odliczeniu statków, które musiano pozostawić w portach, dysponował adm. Jellicoe na dzień 31 maja, na który planował akcję przeciw Niemcom, 28 wielkiemi pancernikami typu „Dreadnought" i „Queen Elisabeth", 9 krążownikami bojowemi, 8 pancernemi, 26 lżejszemi krążownikami i 79 torpedowcami. Flota niemiecka, jaką przeciw tym siłom zdołał wyprowadzić Scheer, składała się z 16 wielkich pancerników bojowych, 5 krążowników bojowych, 6 starszych okrętów linjowych, 11 mniejszych krążowników i 61 torpedowców. Stosunek więc sił angielskich i niemieckich przedstawiał się w wielkich jednostkach bojowych jak 37:21 a w lżejszych jednostkach jak 105:72, czyli mniej więcej jak 5:3 na niekorzyść Niemców. Nietylko jednak co do liczby, ale także, jak wykazuje Churchill, co do szybkości i uzbrojenia flota angielska górowała nad niemiecką. Gdy szybkość wielkich pancerników angielskich wahała się od 20—25 węzłów, niemieckie najszybsze pancerniki osiągały 21, a starsze tylko 16 węzłów, zmuszając całość floty do zastosowania się do ich szybkości; na 272 ciężkie działa angielskie przypadało 200 niemieckich, przyczem spora ilość angielskich dział najcięższych sprowadzała ten stosunek do 2:1. Cyfry te, dające miarę potęgi obu flot, stwierdzają zarazem, że bitwa z 31 maja dała pole do „rozwinięcia największych w historji świata sił morskich" i była też największą bitwą morską, jaką do dnia tego stoczono.



„Indefatigable", krążownik bojowy angielski zbudowany 1909 r.; 18.750 tonn, szybk. 25 mil, pancerz 17·8 cm, 8 dział 30·5 cm, 16 dział 10·2 cm.

Decyzja admirała Jellicoe'go wyprowadzenia swych sił na pełne morze na 31 maja nie była dziełem przypadku; przejęte depesze iskrowe niemiec-

kie poinformowały go bowiem o planowanej w tym terminie nowej akcji zaczepnej floty niemieckiej, dwukrotnie już odkładanej (z 17 i 23 maja) z powodu nieukończenia robót reparacyjnych. Flota niemiecka wyruszała w dwu ugrupowaniach, bardzo zresztą blisko siebie postępujących. Pierwszą z nich stanowiła grupa wywiadowcza, złożona z krążowników pod dowództwem wiceadm. Hippera, która ruszyła naprzód dnia 31 maja o godz. 2-giej z rana. Składało ją 5 krążowników bojowych, 4 małe krążowniki i 3 flotylle torpedowców. Z zatoki Jade ruszyła ona ku północy w stronę Skagerraku, mając za zadanie wywabienie nieprzyjaciela przez działania przeciw spotkanym tam statkom wojennym i handlowym. Za nią w niewielkiem oddaleniu postępowało gros wielkiej floty niemieckiej pod dowództwem adm. Scheera, które ruszyło w drogę o godz. 3.30 z rana. O kilka godzin wcześniej tejże nocy z 30 na 31 maja ruszyła ze swych portów flota angielska. Pierwszą część sił angielskich stanowiła grupa adm. Beatty'ego, ruszająca z Rosyth na wschód z większem prawdopodobieństwem natknięcia się na Niemców niż dwie pozostałe grupy, posuwające się na wschód ze Scapa Flow i Cromarty, które połączyć się miały dopiero o 2-giej po poł. (wedle czasu zachodnio- a o 3-ciej wedle środkowoeuropejskiego, wedle którego dalej liczymy) w odległości ok. 90 mil morskich od wybrzeży Norwegji. Beatty miał o tym czasie znajdować się na zachód od Jutlandji w odległości ok. 65 mil od zjednoczonych sił Jellicoe'go, poczem, o ileby nie dostrzegł nieprzyjaciela, miał zawrócić w jego kierunku. Jak z tego ugrupowania wynikało, dowództwo angielskie nie było pewne, czy nastąpi odrazu spotkanie z wielką flotą niemiecką, a błąd jego powiększyła jeszcze wiadomość, podana flocie przez admiralicję już po godz. 12-tej w południe 31 maja, wedle której gros floty niemieckiej jeszcze o 11 rano miało być w zatoce Jade. Liczono się z możliwością spotkania z wyprawą krążowników niemieckich i z ewentualnem dopiero ruszeniem im na pomoc z Jade wielkiej floty. Tymczasem Scheer był bliżej grupy krążowników Hippera aniżeli Jellicoe analogicznej grupy Beatty'ego.



Obsługa dział na krążowniku angielskim w czasie bitwy na Skagerraku.



Wiceadm. Franciszek v. Hipper, dowódca niemieckiej eskadry krążowników w bitwie na Skagerraku.

Admirał Beatty, posuwając się w oznaczonym kierunku, nie spostrzegł do godz. 3-ciej sił nieprzyjacielskich i wobec tego o godz. 3.15 wydał swej eskadrze

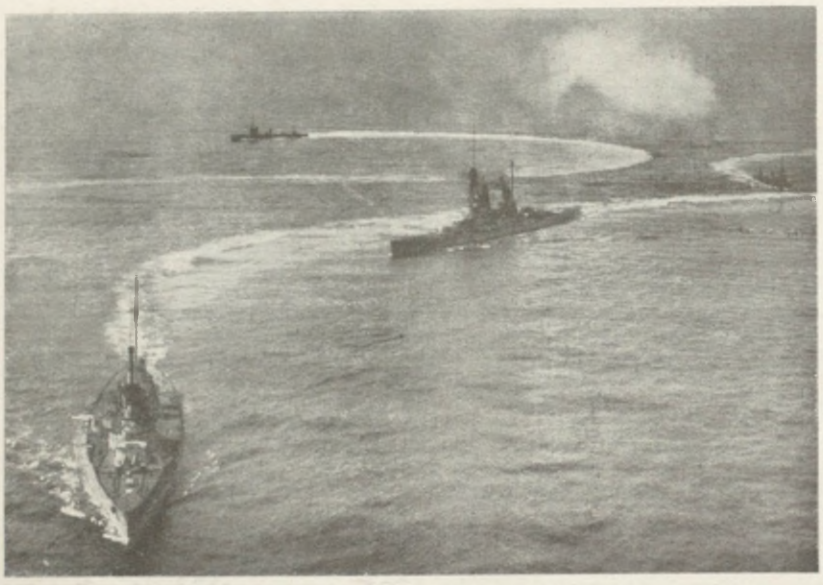

Niemieckie krążowniki bojowe. Pierwszy „Seydlitz", za nim „Derfflinger".

rozkaz zawracania na północ. W chwili gdy wielkie jednostki jego eskadry wykonały już ten zwrot i wzięły kurs ku północy, wysunięty naprzód lekki krążownik angielski „Galatea" dostrzegł w odległości 8 mil dwa torpedowce niemieckie, które zatrzymały parowiec duński i o godz. 3.20 po poł. sygnalizował Beatty'emu nieprzyjaciela, a w 8 minut później rozpoczął ogień. Jednocześnie z tem wychylać się zaczęła z oddali cała eskadra Hippera. Beatty zawrócił odrazu swe krążowniki i ruszył z całą szybkością w kierunku Niemców, ale najcenniejsza część jego sił, 5-ta eskadra bojowa, znajdująca się chwilowo pod jego dowództwem, a złożona z 4 bardzo szybkich i doskonale wyposażonych statków typu „Queen Elisabeth", nie została objęta tym ruchem. Znajdowała się ona w oddaleniu około 5 mil od krążowników i w ciągu niewielu minut, dzielących dwa rozkazy Beatty'ego, dzięki swej szybkości powiększyła jeszcze tę odległość; nowy zwrot ku nieprzyjacielowi wykonała ona dopiero o 3.40, gdy znalazła się już o 10 mil wtyle za krążownikami, co wpłynęło opóźniająco na jej udział w rozpoczynającej się walce. W ten sposób po południu 31 maja rozpoczęła się bitwa, zwana przez Niemców bitwą na Skagerraku, a przez Anglików bitwą jutlandzką. Rozpada się ona na trzy fazy: bitwę krążowników, bitwę z udziałem obu wielkich flot i walki w nocy z 31 maja na 1 czerwca.

Pierwsza faza bitwy, pomimo wspomnianego wyżej opóźnienia się 5 eskadry bojowej angielskiej, rozpoczynała się przy wyraźnej przewadze Anglików. Wszczynając bitwę o 4.50 po południu, miał bowiem Beatty 6 krążowników bojowych (z działami 30,5—34 cm), 12 mniejszych, Hipper 5 krążowników bojowych (działa 28—30,5 cm) a 5 mniejszych. Dla Hippera mimo to podjęcie walki co rychlej było korzystne, bo zwłoka mogła nań sprowadzić dalsze siły nieprzyjaciela, a rozpoczęcie bitwy pozwalało mu na próbę ściągnięcia krążowników angielskich na gros floty niemieckiej i zniszczenia ich. Walka tocząca się pomiędzy eskadrami Beatty'ego i Hippera przybrała wszakże odrazu obrót korzystny dla Niemców, z powodu widocznej wyższości artylerji niemieckiej i to opartej nie na kalibrze dział, ale celności i szybkości strzałów, oraz sile eksplozywnej pocisków, które, przebijając pancerze, eksplodowały we wnętrzu statków nieraz po 30 sekundach. Tuż po rozpoczęciu walki otrzymały 3 krążowniki bojowe angielskie po kilka celnych strzałów; w sześć minut po 5-tej „Indefatigable", ugodzony salwą 3 pocisków, które eksplodowały w jego magazynie amunicji, okrywa się chmurą dymu, wyrastającą z potężnej wyrwy, i idzie na dno wraz z tysiącem ludzi swej załogi. Zjawiają się tymczasem spóźnione 4

potężne okręty bojowe 5-tej eskadry, rozpoczynając z odległości 20 km ogień na Niemców z potężnych 38 cm dział. Zanim jednak działanie ich odniosło skutek, celne strzały niemieckie powodują o 5,30 zniszczenie drugiego krążownika bojowego „Queen Mary", który tonie z 1.200 ludzi. Walka, w której zaczęły brać teraz udział i mniejsze jednostki po obu stronach, przybierała na zaciętości, krążowniki niemieckie, uszkodzone celnemi strzałami zwłaszcza statków 5 eskadry, dotrzymywały jednak placu. W tym momencie o godz. 5.40 zjawiło się na horyzoncie gros floty niemieckiej pod dowództwem adm. Scheera, ku zdumieniu Beatty'ego, który, opierając się na rannych informacjach, przekonany był, że Scheer może co najwyżej wyruszać z zatoki Jade. Nie mogąc myśleć o kontynuowaniu walki z tak wielkiemi siłami, wydał Beatty o 5.43 rozkaz do odwrotu w kierunku na gros floty angielskiej i znalazł się wnet poza obrębem ognia nieprzyjaciela. Bitwa krążowników po niespełna godzinie zakończyła się niewątpliwym sukcesem Niemców, a dla Anglików utratą dwu wielkich krążowników bojowych.

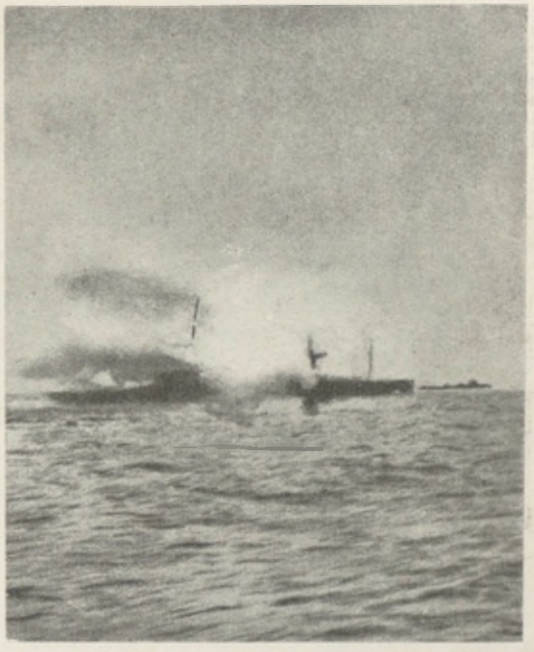

Eksplozja na angielskim krążowniku „Invincible", ugodzonym pociskiem z „Derfflingera".

Starcie obu wielkich flot było jednakże w tych warunkach nieuchronne. Jellicoe, powiadomiony o bitwie Beatty'ego z Hipperem, wysłał mu najpierw z pomocą 3-cią eskadrę krążowników bojowych, a niebawem, o godz. 5, ruszył z całą flotą w kierunku miejsca bitwy; 3-cia eskadra zjawiła się tam już po bitwie, ale przybywszy niespodzianie od wschodu znalazła się na flance Hippera, udaremniła ostatecznie pościg i przyprawiła Niemców zaraz o straty przez unieruchomienie celnym strzałem małego krążownika „Wiesbaden". Około niego zaczęła się znowu ogniskować walka krążowników, gdy tymczasem wśród chmur dymu po poprzedniej bitwie rozwijała się do boju flota Jellicoe'go. W walce tej około „Wiesbaden" zatopili Niemcy o 7 20 jeszcze jeden krążownik pancerny angielski „Defence", potężny zaś „Warspite" z 5 eskadry bojowej tak uszkodzili o 7.23, że musiał się wycofać z walki, zawracając do Rosyth. Tymczasem Jellicoe o 7.30 wieczorem rozwinął swą flotę. Cztery potężne eskadry wielkich pancerników bojowych uszykowane zostały w formie ostrego łuku, otwierającego się ku Niemcom; lewe skrzydło wzmocniono krążownikami bojowemi. Wskazywało to niedwuznacznie na zamiar oskrzydlenia Niemców, którzy wyciągnęli swe statki w linję zmierzającą z południo-zachodu na północo-wschód, a prawe swe skrzydło wzmocnili krążownikami bojowemi dla osłonięcia się od oskrzydlenia i zepchnięcia na południo-zachód, a więc odcięcia od swych portów. Położenie Niemców było ciężkie, przewaga Anglików zdecydowana, tem bardziej, że uszykowanie floty angielskiej wzmagało jeszcze siłę ognia jej artylerji. Gdy o godz. 7.30 Anglicy otwarli ogień, zamieniając horyzont w pas ziejący ogniem, i skupiali go na wysuniętym na północo-wschód szczycie zmierzającego w tym kierunku szyku niemieckiego, niekorzystne położenie Niemców objawiło się w całej pełni. Szczyt ten

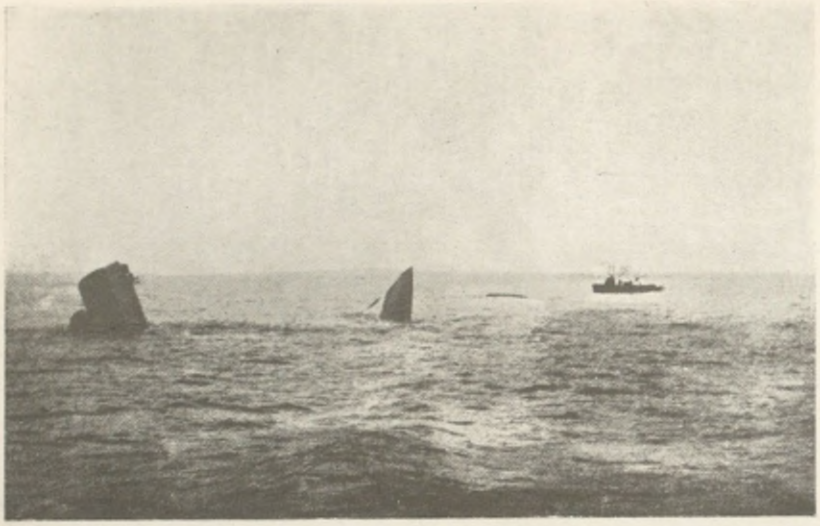

„Invincible“ tonie.

musiał się zagiąć, zwłaszcza krążowniki musiały wziąć kurs na południowschód, otwierając przez to drogę Anglikom do zamierzonego przez nich oskrzydlenia. Nowa strata Anglików, zatopienie zaraz u wstępu bitwy przez ogień dział niemieckich wielkiego krążownika bojowego „Invincible“, wraz z którym zginął dowódca 3-ciej eskadry krążowników adm. Hood, nie zmieniło istoty położenia. Wówczas Scheer zdecydował się na bardzo energiczny i ryzykowny manewr w celu pokrzyżowania angielskich zamiarów oskrzydlenia go. Polecił on całej flocie, zwróconej dotąd dzióbami w kierunku północno-wschodnim dokonać obrót we wprost przeciwnym kierunku i zmienić kurs na południo-zachód. Trudny ten manewr wykonali Niemcy pod ogniem nierzyjaciela bardzo sprawnie. O godz. 7.45 flota ich ukończyła go, zaskakując Anglików i odzyskując swobodę ruchów. Jellicoe mógł wprawdzie przez bezpośredni atak niedopuścić do wymknięcia się mu Niemców, ale wstrzymywała go od tego, nie bez racji, obawa ataku torpedowego Niemców przy zmniejszeniu się odległości. Zamiast tego powziął Jellicoe decyzję ruszenia z całą flotą w ściśle południowym kierunku, rozumując, że kurs południowo-zachodni Niemców, oddalający ich od ich baz, nie może trwać długo, że Scheer niebawem zawróci na południo-wschód i trzeba mu przez szybkie posunięcie całej floty angielskiej na południe odciąć drogę powrotną. Proste to obliczenie było jednakże bardzo

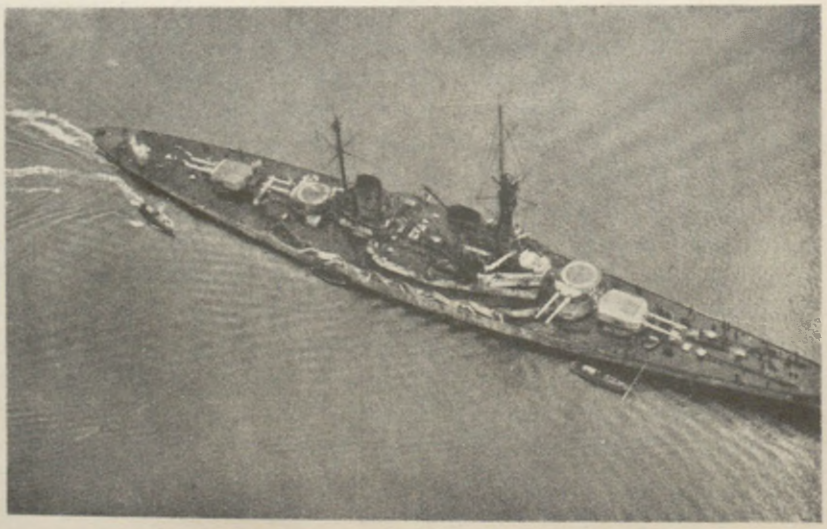

Krążownik bojowy niemiecki „Derfflinger“ zbudowany 1913 r., 28.000 tonn, szybk. 27 mil, pancerz 30 cm, 8 dział 30·5 cm, 12 dział 15 cm, 12 dział 8·8 cm.

jasne i dla Scheera, który potrafił raz jeszcze pokrzyżować plany swego przeciwnika. Tym razem decyzja Scheera była nietylko ryzykowna, ale zuchwała, i tłumaczyć ją mogło tylko bardzo krytyczne położenie Niemców oraz zapadający już mrok, gwarancja, że walka nie może trwać długo. Zanim Anglicy mogli jeszcze wziąć kurs na południe, wydał Scheer o godz. 7.55 rozkaz do ponownego zwrotu o 180° na kurs północo-wschodni, co oznaczało ruszenie wprost na przeciwnika; czołowe statki niemieckie dostały się się wnet w niszczący ogień artylerji angielskiej. Osiągnąwszy doraźny cel, wstrzymanie ruchu przeciwnika, wrócił Scheer do pierwotnego manewru, nakazał o 8.13 po raz trzeci zwrot znowu w południowo-zachodnim kierunku, ale jednocześnie polecił eskadrze krążowników pancernych Hippera zasłonić ofensywnie dokonywający się manewr, a flotyllom torpedowców wykonać atak na flotę angielską bez względu na straty. Hipper, któremu po ciężkiem uszkodzeniu flagowego „Lützowa“ zostały 4 krążowniki „Derfflinger“, „Seydlitz“, „Moltke“, „von der Tann“, ruszył z niemi naprzód, idąc na pewną zdawało się zgubę (zarówno Niemcy, jak Anglicy, widzieli w tem „ein Todesritt“), zastawił drogę Anglikom, wytrzymując skoncentrowany ogień całej floty i, zawdzięczając naprawdę szczęściu i błędom Anglików uniknięcie zniszczenia, ruszył za gros floty niemieckiej po dokonaniu przez nią wspomnianego manewru. Jednocześnie z tem wynurzyły się przed linją angielską flotylle torpedowców niemieckich, które pod ogniem całej floty angielskiej zmierzały w jej stronę, wyrzucając rój torped. Znaczna odległość pozwoliła Anglikom uchylić się wporę przed ich skutkami; nie zdołano storpedować żadnego ze statków angielskich. Skutek jednak tej swego rodzaju „szarży“ torpedowców niemieckich na dreadnoughty angielskie był mimo to doniosły. Jellicoe w przekonaniu, że nawet po zniszczeniu znacznej części torpedow-

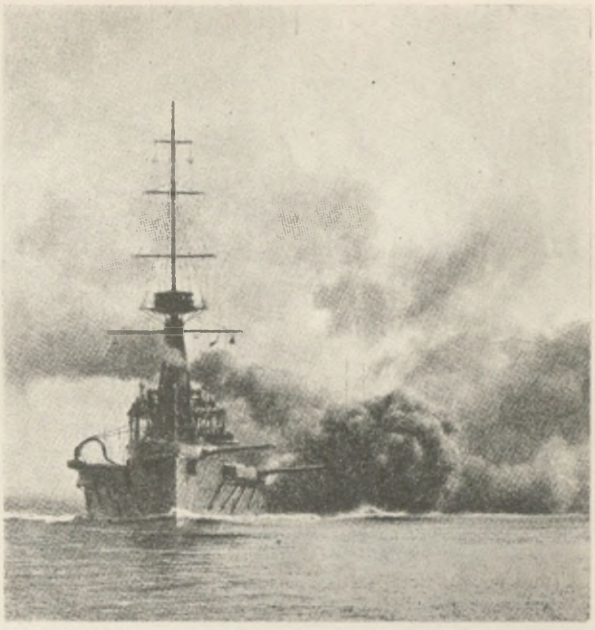

„Colossus“, statek linjowy angielski zbudowany 1910 r., 20.000 tonn, szybk. 21 mil, pancerz 28 cm, 10 dział 30·5 cm, 10 dział 10·2 cm.

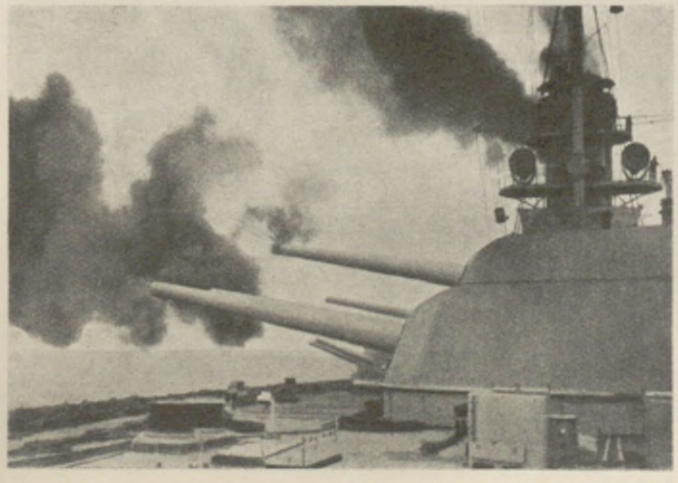

Działa pancernika w ogniu.

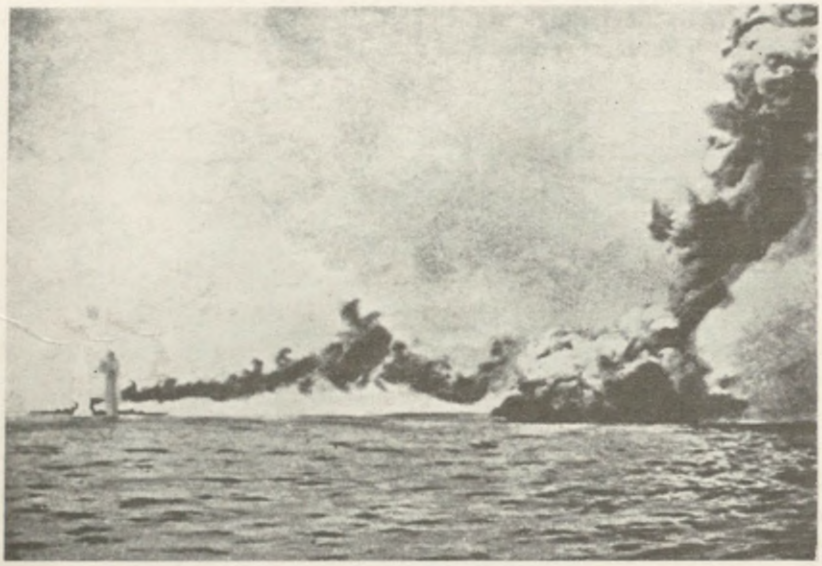

Zniszczenie angielskiego krążownika bojowego „Queen Mary", zbudowanego 1912 r.; 27.000 tonn, szybkość 28 mil, pancerz 22·8 cm., 8 dział 34·3 cm., 16 dział 10·2 cm.

ców, reszta, dotarłszy bliżej, przyprawić go może o utratę najcenniejszych jednostek bojowych imperjum angielskiego, nakazał swej flocie uchylić się przed atakiem i wziąć kurs na południo-wschód. Przez to jednak stracił on kontakt z nieprzyjacielem, któremu właśnie o to chodziło. Druga faza bitwy, ukończona około 8.45, nie przyniosła Anglikom spodziewanego zwycięstwa, przyprawiła ich o dalsze straty, większe od strat Niemców, opuszczających pole bitwy z nieuszczuplonemi poważniej siłami. Zapadała noc, wśród której rozegrać się miał wyścig floty angielskiej z niemiecką o odcięcie Niemców od ich portów.

W trzeciej też fazie bitwy Jellicoe kazał swej flocie wziąć prosty kurs na południe; liczył on, że Niemcy szukać będą schronienia w kierunku Helgolandu. Zmierzał do tego, by nad ranem znaleźć się pomiędzy flotą niemiecką a zatoką Jade, zagrodzić Scheerowi drogę i zmusić do przyjęcia bitwy w warunkach rokujących pewną klęskę Niemcom. Możliwość zagrodzenia Niemcom drogi już w nocy Jellicoe odrzucał w obawie, że bitwa nocna da znowu Niemcom możność ataku torpedowego na jego pancerniki i łatwo mu może rozprząc szyk bojowy. Odrzucał on co więcej możliwość, że Niemcy będą szukać drogi w innym kierunku niż na Helgoland czy Ems; mimo ostrzeżenia, jakie otrzymał od admiralicji na podstawie przejętych depesz, że Niemcy płyną w kierunku południowo-wschodnim, kazał mieć kurs południowy. Ta decyzja wodza angielskiego została doskonale wyzyskana przez Scheera. Zdecydowany podjąć bitwę w nocy i przebić się przez Anglików za wszelką cenę, bo zawsze to było dlań korzystniejsze, niż bitwa nazajutrz, nakazał on swej flocie kurs na południo-wschód w kierunku



Skutki pocisku angielskiego na krążowniku „Derfflinger".

latarni Hornriff na zachodniem wybrzeżu Jutlandji, gdzie rozpoczynały się niemieckie pola minowe, zabezpieczające go od zbliżenia się Anglików. W ciągu kilku godzin nocy flota niemiecka poza plecyma śpieszącej całą parą na południe floty angielskiej przedarła się w kierunku południowo-wschodnim ku Hornriff wśród utarczek mniejszych jednostek. Stracili w nich Niemcy starszy pancernik „Pommern“ i mały krążownik „Frauenlob“, storpedowane przez Anglików, musieli też wysadzić ciężko uszkodzony krążownik bojowy „Lützow“ oraz małe krążowniki „Elbing“ i „Rostock“; zatonął również zniszczony już w czasie bitwy „Wiesbaden“. Były to koszta uratowania floty niemieckiej przed grożącem jej zniszczeniem; Anglicy w ciągu tych starć nocnych stracili także kilka torpedowców oraz krążownik pancerny „Black Prince“.

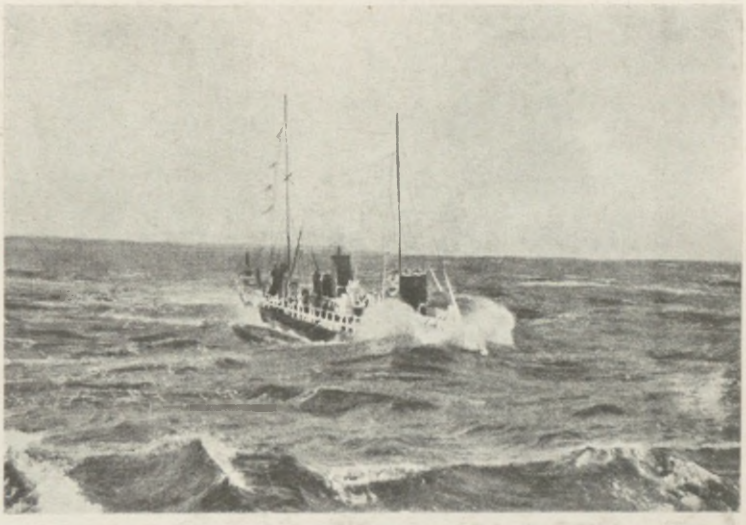

Torpedowiec niemiecki na pełnem morzu.

O świcie 1 czerwca (o 3.30 rano) znalazła się flota niemiecka wpobliżu Hornriff, gdy natomiast flota angielska o tejże porze dotarła do okolicy położonej na półn.-wschód od kąta, tworzonego przez 55° szer. półn. i 6° długości wsch. od Greenwich (w odległości zatem ok. 150 km od Niemców). Niemcy wyratowali się z bardzo ciężkiej sytuacji. Jellicoe, nie wiedząc o tem, nakazał swej flocie zwrot na północ w przekonaniu, że natknie się na znajdujących się za nim Niemców. Uszykowanie i zebranie floty, której część jednostek straciła wśród nocy łączność, trwało dość długo. Wśród tego o godz. 5.15 powiadomiła go admiralicja angielska, gdzie znajdują się naprawdę Niemcy. Jellicoe, widząc, że plan jego został udaremniony, nakazał po południu powrót floty do Scapa Flow, tracąc przytem ciężko uszkodzony poprzednio krążownik pancerny „Warrior“, którego nie udało się doprowadzić do portu. Jednocześnie z tem odbywał się powrót floty niemieckiej do Wilhelmshafen. Bitwa na Skagerraku była ukończona.

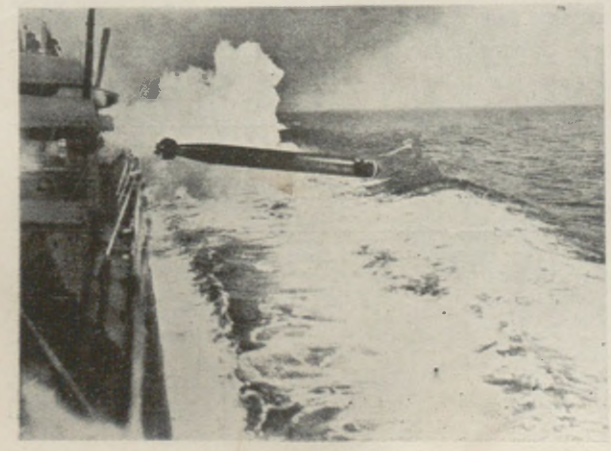

Wyrzucenie torpedy.

Niemcy uważali ją za swoje zwycięstwo. Zarówno przebieg, jak wyniki bitwy nie zgadzają się z tem określeniem. Była ona niewątpliwie bitwą nierozstrzygniętą; ale, jako bitwa nierozstrzygnięta przy

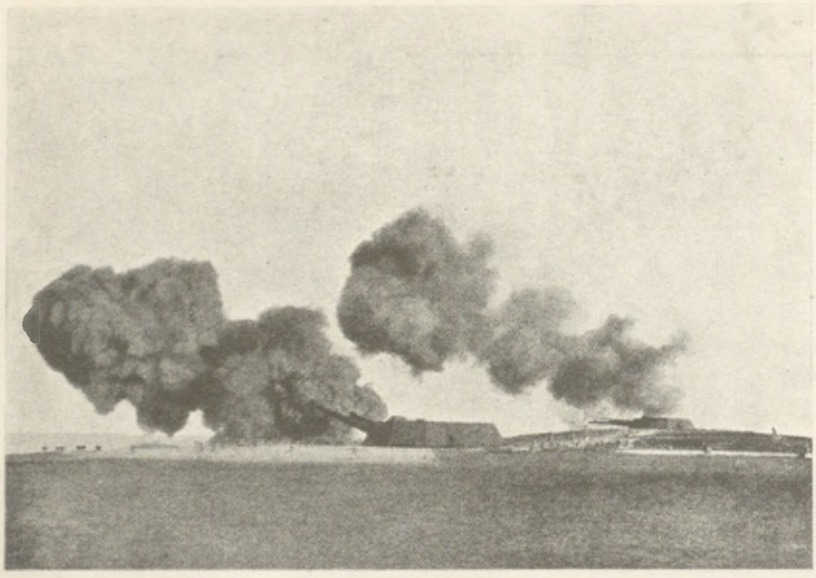

Baterja 30·5 cm w ogniu. Helgoland.

tak wielkiej przewadze angielskiej (5:3) i przy tyle wyższych od niemieckich stratach angielskich, była niewątpliwie sukcesem Niemców a nie Anglików. Niemcy mogą słusznie pisać o niej, jako o „dniu chwały“ swej floty, gdy natomiast krytyka angielska widzi w niej nie bez racji dzień niewyzyskanych przez dowództwo angielskie możliwości. „Nikt — pisze Churchill — zwycięstwa nie odniósł, ale Niemcy mogli być zadowoleni ze swej młodej floty, która biła się umiejętnie i z odwagą. Potrafiła ona wysunąć się z uścisku sił o przygniatającej przewadze i zadać im straty w okrętach i ludziach o wiele większe od tych, których sama doznała. Flota angielska nie miała wcale sposobności do zaangażowania się do gruntu. A przecież dla stworzenia tego wspaniałego narzędzia walki W. Brytanja dawała przez lata największe swe zasoby. Flota ta była o wiele wyższa od floty niemieckiej, zarówno co do liczby, jak tonażu i szybkości, a przedewszystkiem co do siły artylerji; była jej co najmniej równa co do dyscypliny, wartości zawodowej i odwagi. Możliwość zwyciężenia i zniszczenia przeciwnika miała ona być może już w momencie rozwijania się; nadarzała się jej ona jeszcze w godzinę później, gdy Scheer popełnił ciężki błąd (robiąc drugi zwrot), nadarzała się jej po raz trzeci około północy, gdy wódz naczelny postanowił nie zważać na wiadomości przesłane mu przez admiralicję. Trzy razy — to chyba dosyć.“

Straty angielskie przewyższały istotnie bardzo znacznie straty niemieckie, jak wskazuje poniższe zestawienie. Stracili bowiem:

	Wielkie okręty bojowe	Stare pancerniki i krążowniki pancerne	Małe krążowniki i torpedowce	Ogółem tonn	Poległych	Rannych	Jeńców
Anglicy	3	3	8	117.750	6.094	674	177
Niemcy	1	1	9	60.730	2.551	507	—

Zarówno więc w tonażu, jak i w ludziach, straty angielskie były dwukrotnie większe, w wielkich jednostkach bojowych trzykrotnie większe. Dowódca floty niemieckiej okazał się doskonałym w manewrowaniu flotą, tak ludzie, jak i maszyny bardzo precyzyjne w wykonywaniu niezwykle trudnych rozkazów. Bitwa wykazała doskonałą jakość artylerji

a zwłaszcza amunicji niemieckiej. Skuteczność granatów niemieckich z zapalnikiem opóźniającym wybuch, eksplodujących przeto we wnętrzu statków, była znacznie większa niż pocisków angielskich, eksplodujących na powierzchni uderzenia; wytrzymałość pancerzy angielskich okazała się wobec nich niewystarczająca. Wszystko to przyznać musiało nawet dowództwo angielskie. Niedociągnięcia tego dowództwa sprawiły, że ryzykowne chwilami posunięcia Scheera nie zostały wyzyskane. Potężna flota brytyjska nie posiadała Nelsona i straciła bezpowrotnie sposobność zniszczenia słabszego, ale bardzo zdecydowanego przeciwnika. Jeżeli bowiem ryzyko z jej strony było wielkie, to Scheer, ruszając przeciw potężniejszemu przeciwnikowi, ryzykował bardzo wiele. Zniszczenie floty niemieckiej byłoby bowiem nietylko zacisnęło pierścień blokady około Niemiec i przyśpieszyło ich przegraną w momencie tak krytycznym, jakim dla państw centralnych było lato 1916 r., ale byłoby otwarło dla floty angielskiej Bałtyk, pozwoliło podtrzymać Rosję, odsunęłoby widmo rewolucji i uwolnienia Niemiec od przeciwnika na wschodzie. Nic dziwnego, że wynik wielkiej bitwy dwu flot podniósł na duchu Niemców, dał im dowód, że flota ich była tem, czem chcieli ją widzieć jej twórcy i czego obawiała się Anglja, a podziałał przygnębiająco na opinję angielską, dotkniętą na tak czułym punkcie, jak panowanie na morzach.



Pancerz 28 cm grubości angielskiego krążownika bojowego „Tiger", przebity pociskiem niemieckim. „Tiger" zbudowano 1913 r.; 28.000 tonn, szybkość 22·8 mili, 8 dział 34·3 cm, 12 dział 15·2 cm.

Strategiczne skutki bitwy były o wiele mniejsze, stając się jeszcze jednym dowodem na to, że bitwa była nierozegrana. W Niemczech utrwaliła ona przekonanie, że w otwartem polu nie da się złamać Anglji — przyznawał to i Scheer — i że jedynem narzędziem zniszczenia jej potęgi zostaje wojna łodziami podwodnemi. W Anglji tem bardziej wrócono do zasady, że nie trzeba wystawiać floty na ryzyko i ograniczyć się do dalszego stosowania jak najostrzejszej blokady. Dwa pomniejsze ataki Niemców na wy-

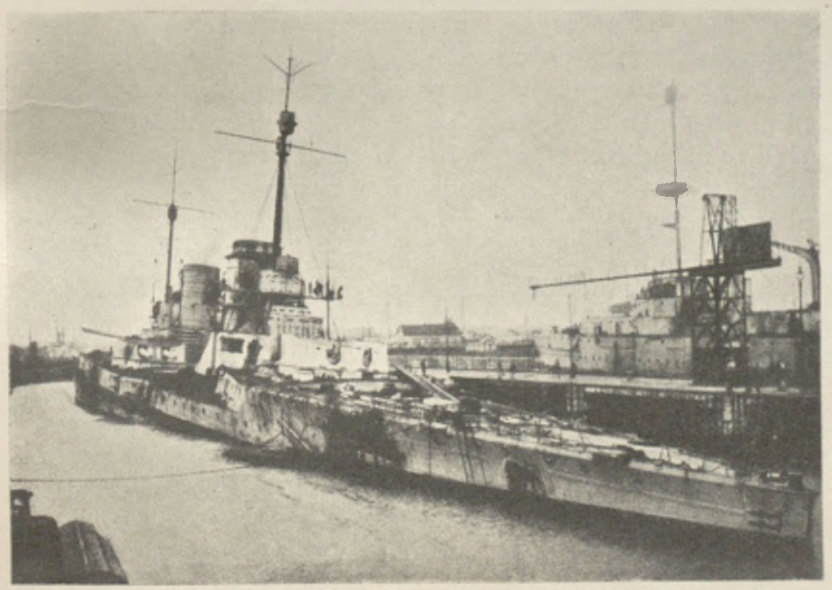

Niemiecki krążownik bojowy „Seydlitz" po bitwie na Skagerraku. Zbudowany 1912 r., 24.640 tonn, szybkość 27 mil, pancerz 28 cm, 10 dział 28 cm, 12 dział 15 cm, 12 dział 8·8 cm.



Austrjacki posterunek obserwacyjny na froncie tyrolskim.

brzeża Anglji, w sierpniu i w październiku, doprowadziły już tylko do mniejszych starć. Niemcy wracali znowu do położenia nacisku na wojnę łodziami podwodnemi, które w bitwie na Skagerraku nie odegrały żadnej roli, nie dysponując szybkością, umożliwiającą im współdziałanie z flotą.

Współcześnie z temi wypadkami rozgrywały się losy drugiej, odrębnie podjętej, akcji państw centralnych: wiosennej ofensywy austrjackiej 1916 r. przeciw Włochom. Kiedy Falkenhayn, utrzymując do końca swe plany w tajemnicy, przeniósł niespodzianie kwaterę główną z Pszczyny na zachód, Conrad silniej jeszcze niż przedtem pracować począł nad przygotowaniem ofensywy przeciw Włochom. Falkenhayn przez swą decyzję uderzenia na Verdun przyśpieszył, wbrew swym rachubom, tak niechętnie przezeń widzianą operację włoską. Austrjacki sprzymierzeniec, zahipnotyzowany dotychczasowemi powodzeniami Niemiec, naprawdę bliski był przeświadczenia, że Niemcy osiągną teraz zkolei wielkie zwycięstwo na zachodzie i spowodują szybki koniec wojny. Możliwość pokoju bez pokonania Włoch wydała się mu upokarzającą. Należało je wporę pokonać. Ku oburzeniu Falkenhayna, który zresztą ponosił tu tylko konsekwencje własnego postępowania, trzymano przygotowania do ofensywy przeciw Włochom w wielkiej tajemnicy przed Niemcami.

Dnia 6 lutego 1916 r., w trzy dni po ostatniej bezowocnej konferencji z Falkenhaynem, wydał Conrad rozkaz, zawierający linje wytyczne dla przygotowywanej ofensywy przeciw Włochom. Przeprowadzić ją miała grupa wojsk pod dowództwem arcyks. Eugenjusza z południowego Tyrolu, w sile 14 dywizyj i 60 ciężkich bateryj; przygotowanie obliczał Conrad na 8 tygodni, zbyt licząc na nadejście wczesnej wiosny.

Narazie zalegała front włoski głęboka zima, utrudniająca wszelkie większe operacje. Dowództwo włoskie wyzyskiwało ten czas na przeprowadzenie reorganizacji i pomnożenie swej armji, licząc na zapowiadane na wiosnę 1916 r. wielkie operacje wszystkich armij koalicji. Na odcinkach alpejskich wstrzymywano się więc od akcji, nad Isonzo projektowano jedynie opanowanie pewnych punktów wyjściowych dla operacyj wiosennych. Starannie wybudowywano pozycje za frontem w obawie możliwego ataku austrjackiego. Kryzys zaufania, wywołany pod koniec 1915 r. brakiem wyników w szerszym stylu w wojnie z Austrją, nakazywał dowództwu włoskiemu tem usilniejsze zasłanianie się przed spodziewaną akcją wroga. Za pozycjami głównemi nad Isonzo, złożonemi z 2—3 linij, wybudowano trzy dalsze w kierunku zachodnim. Czwarta pozycja znajdowała się nad Tagliamento. Przedewszystkiem jednak zamierzał Cadorna powiększyć stan bojowy. Chciał przez zwiększenie go o 270.000 ludzi i 440 dział doprowadzić z wiosną do 1,340.000 ludzi i 2.344 dział; z trudem, przy oporze rządu,

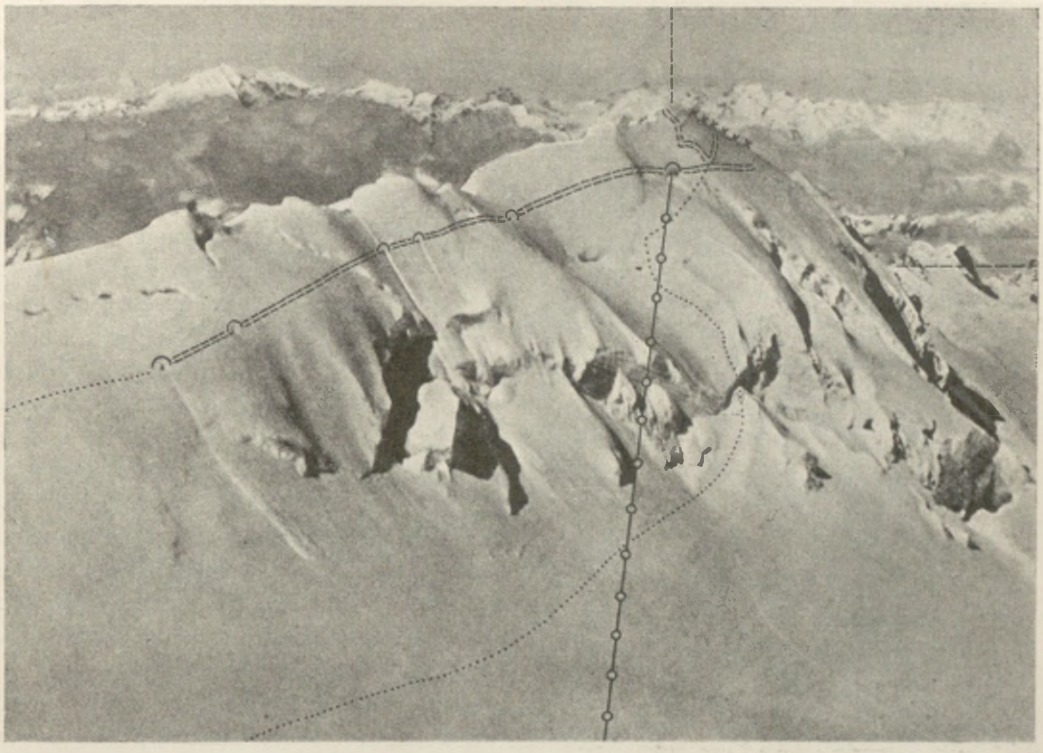

Roboty austrjackie na Hohe Schneid—Monte Cristallo (Grupa Ortler). × × × oznacza pozycje włoskie, ... pierwotną drogę przez lodowiec. Na lewo zaznaczona droga, od której wykopano długą sztolnię ═══ (podwójna linja kreskowana) z oknami znaczonemi półkolem ∩. Do jednego z nich blisko szczytu zbudowano kolejkę linową —o—o, ułatwiającą zaopatrzenie oddziałów, podsuwających się pod pozycje włoskie.

wskazującego na niechętne nastroje w kraju, a przy nacisku Francji osiągnął realizację tego programu, wraz z powołaniem już w grudniu 1915 r. rocznika 1896. Pozwoliło to pomnożyć piechotę o 38 pułków (114 bataljonów), sformowanych w 19 brygad, nie licząc powiększenia bersagljerów o 14 bataljonów, a alpinów o 26 bataljonów. W sumie dawało to nowe 154 bataljony, a więc prawie 13 dywizyj, i pozwoliło w maju 1916 r. utworzyć 5-tą armję. Zmniejszono nieprzydatną kawalerję, a pomnożono kilkakrotnie liczbę karabinów maszynowych, miotaczy min oraz artylerji, zwłaszcza ciężkiej. Zamiast 28 bateryj ze 112 działami z początku wojny posiadały Włochy w połowie 1916 r. 98 bateryj ciężkich z 392 działami; zamiast 46 bateryj oblężniczych ze 158 działami (kaliber od 14,9 do 30,5 cm) miały Włochy w połowie 1916 r. 663 baterje z dziesięciokrotnie wyższą liczbą dział. Postępowało pomnażanie sił lotniczych, a zwłaszcza artylerji przeciwlotniczej oraz wyrobu amunicji. Armja włoska występowała więc z wiosną 1916 r. jako przeciwnik o wiele silniejszy niż w roku poprzednim, a zaprawiony już do ciężkiej kampanji w Alpach i w Krasie, równoważąc przez to korzyści, jakie osiągali Austrjacy przez przesuwanie na front włoski sił, zwolnionych z innych frontów.

Okres zimowy, pomimo wstrzymania operacyj w górach, był zresztą bardzo ciężki dla obu stron walczących. Dostęp do wielu pozycyj wysokogórskich zajętych latem był bardzo utrudniony, nieraz prawie niemożliwy, dowóz chromał; wojska cierpiały i zimno, i głód, nie mówiąc już o szkodach, jakie wywoływały w ludziach i materjale lawiny i zamiecie śnieżne. „Biała śmierć“ porywała nader liczne ofiary. Akcja bojowa stała

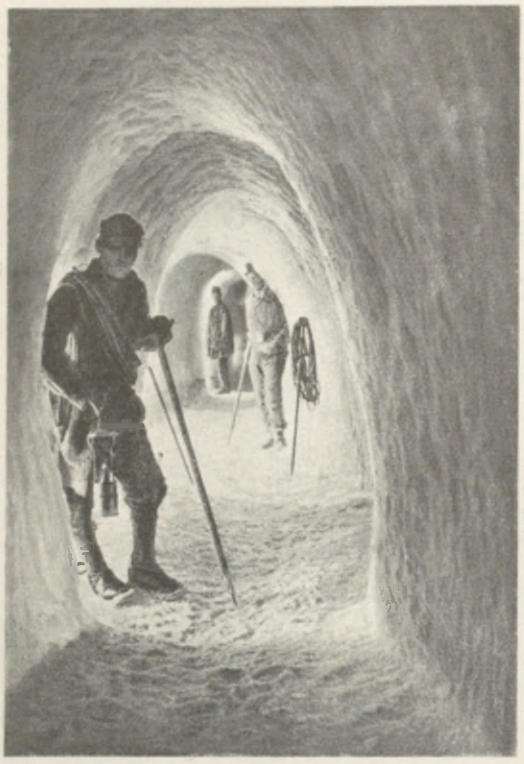

Sztolnia w lodowcu z otworami bocznemi, dopuszczającemi światło.

się najwcześniej — z natury rzeczy — możliwą nad Isonzo, gdzie też już z początkiem marca 1916 r., mimo niesprzyjających warunków, przeszedł Cadorna do ofensywy. Podjął ją zarówno dlatego, by wybadać tą drogą przygotowania i niejasne dla niego jeszcze plany przeciwnika ku wiośnie, jak i ze względu na wezwania Francji, przyciśniętej właśnie atakiem na Verdun. Atak włoski zbiegł się z przesunięciami, jakie naskutek przygotowań do ofensywy w Tyrolu przeprowadzano w 5-tej armji austro-węgierskiej. Zabrano szereg formacyj pierwszorzędnych, w szczególności 3 dywizje III-go korpusu oraz część artylerji, dając wzamian pospolite ruszenie. W rezultacie z początkiem marca 1916 r. armja 5-ta na odcinku od Auzza do morza liczyła zamiast 147 tylko 100 bataljonów (w połowie pospolitego ruszenia) i 467 dział, zamiast 693.

W tym stanie rzeczy uderzył w nią nowy atak włoski, zwany piątą bitwą nad Isonzo (11—16 marca 1916 r.), choć w istocie pozostawał on bardzo daleko za siłą i natężeniem poprzednich uderzeń. Wobec wczesnej pory roku główny ciężar akcji spoczął na stojącej na odcinku nadmorskim 3-ciej armji włoskiej, która VI korpusem atakować miała na Podgorę, a XI-tym na odcinek S. Michele—S. Martino. Po rozpoczęciu przygotowania artyleryjskiego 11 marca przeszła piechota włoska 13 marca do ataku, który jednak czwartego dnia, 16 marca, wstrzymano bez osiągnięcia rezultatu. Ograniczywszy na tem swą akcję ofensywną nad Isonzo, zajął się teraz Cadorna zkolei frontem tyrolskim, skąd dochodziły od pewnego czasu alarmujące, a z niedowierzaniem przezeń przyjmowane, wiadomości o przygotowaniach do wielkiej ofensywy austrjackiej.

Istotnym jej celem było przy pomocy silnej grupy uderzeniowej przełamanie frontu włoskiej 1-szej armji w południowo-wschodnim Tyrolu, wtargnięcie stamtąd na równinę wenecką i dostanie się na tyły przeważnej części sił włoskich, skupionych nad Isonzo. Mogły się one ratować w tym wypadku przed odcięciem jedynie przez szybki odwrót, który zmniejszał, ale nie usuwał grożącą im katastrofę. Plan był pomyślany w wiel-



Austrjacka kolejka linowa na froncie tyrolskim.

kim stylu. Chodziło jednakże o to, by — co jest w praktyce wojny najważniejsze — skupić potrzebne do niego siły. Po odmowie niemieckiej ograniczony do własnych wojsk Conrad starał się skonstruować tę grupę uderzeniową przy pomocy dywizyj, wyciągniętych częściowo z frontu rosyjskiego i zwolnionych z frontu bałkańskiego, a częściowo ze wschodnich odcinków frontu włoskiego.



Zaopatrywanie wojsk w grupie Adamello przy pomocy sanek zaprzężonych w psy.

Owa grupa uderzeniowa złożona została z dwu armij; dowództwo frontu południowo-wschodniego w Marburgu zostało zniesione, dowódca zaś jego, arcyks. Eugenjusz, i jego szef sztabu gen. Alfred Krauss objęli kierownictwo grupy uderzeniowej, nazwanej teraz „grupą wojsk arcyks. Eugenjusza". Pozostałe części frontu włoskiego przeszły pod bezpośrednie kierownictwo naczelnej komendy armji. Po przeprowadzeniu tej reorganizacji stan sił austro-węgierskich na froncie włoskim przedstawiał się następująco: wschodni odcinek frontu zajmowały dwie armje: nad Isonzo aż po Auzza stała 5-ta armja Boroevića, która wiosną 1916 r. liczyła około 8 dywizyj (101 bataljonów, 97 bateryj = 81.000 bagnetów, 463 działa); resztę frontu nad Isonzo i front karyncki zajmowała stworzona z początkiem 1916 r. armja 10-ta pod dowództwem gen. Rohra: około 6 dywizyj (liczących 61 bataljonów, 66 bateryj = 62.000 bagnetów, 391 dział). Z armij tych wyciągnięto 5 najlepszych dywizyj piechoty, zastępując je formacjami drugo-



Kolumna amunicyjna w Dolomitach.

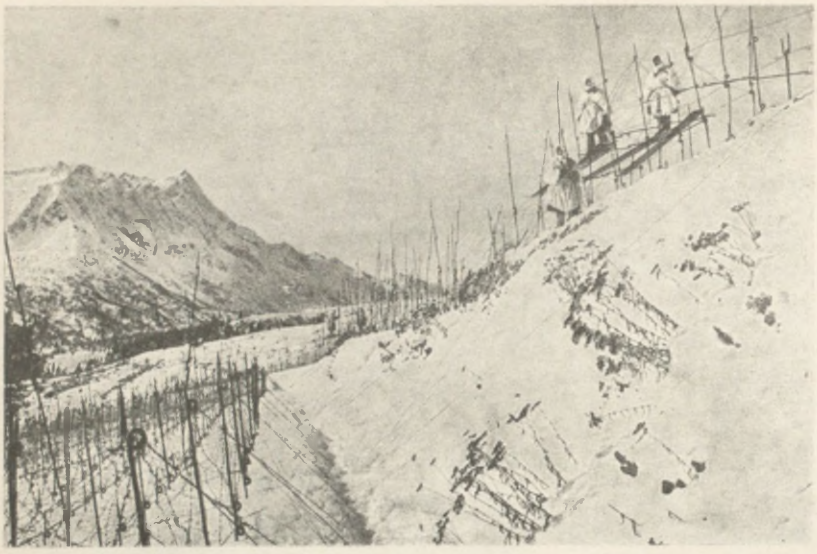

Przedpole fortu austrjackiego wśród zimy alpejskiej.

rzędnemi i 1 dywizją przybyłą z Bałkanu. W połudn.-wschodnim Tyrolu skupiona grupa wojsk arcyks. Eugenjusza doszła do dnia 15 maja, początku ofensywy, do siły 2 armij: armja 11-ta pod dowództwem dotychczas dowodzącego w Tyrolu gen. Dankla składała się z 8 dywizyj w sile 103 bataljonów i 178 bateryj = 85.000 bagnetów i 811 dział. Była zatem najlepiej wyposażona w artylerję. Składały ją korpusy III, VIII oraz nowozorganizowany z dwu wyborowych dywizyj alpejskich korpus XX, nad którym dowództwo oddano następcy tronu, arcyks. Karolowi. Armja ta zajmowała pozycje od Val Lagarina (od Rovereto) ku Levico. Dalej na północ zaczynał się odcinek armji 3-ciej gen. Kövessa, przybyłego z frontu bałkańskiego (korpusy I, XVII i XXI), a liczącej 7 dywizyj w sile 89 bataljonów i 43 bateryj = 72.000 bagnetów i 245 dział. Reszta frontu tyrolskiego obsadzona była przez oddziały obrony Tyrolu pod dowództwem gen. Rotha, w sile około 4 dywizyj, wzmocnionych oddziałami ochotniczemi (61.000 bagnetów, 462 działa). Całość więc sił austro-węgierskich na froncie włoskim sięgała 32—33 dywizyj, liczących 401 bataljonów, 24 szwadrony i 404 baterje (= 361.000 bagnetów, 3.700 szabel, 2.372 działa), i była jedynie o 8 dywizyj większa od stanu z okresu defensywnych walk nad Isonzo; z 8 dywizyj, jakiemi ją wzmocniono, 4 ściągnięto z frontu bałkańskiego a 4 z frontu rosyjskiego. Podobnie było z 39 baterjami ciężkiemi, ściągniętemi z obu tych frontów, tak, że grupa arcyks. Eugenjusza osiągnęła razem 64 baterje ciężkie. Nie były to bynajmniej siły wielkie, zwłaszcza wobec bardzo ciężkiego zadania, jakie na nie nakładano. Naprzeciw nich stało bowiem już w marcu, t. j. w miesiącu, w którym Conrad chciał ukończyć koncentrację, 38 dywizyj piechoty i 4 jazdy, liczących 605 bataljonów i 723 baterje, czyli siły przewyższające siły austro-węgierskie, a pomnażane jeszcze w miarę zbliżania się wiosny. Najważniejszy dla powodzenia przedsięwzięcia Conrada był oczywiście stosunek sił na froncie tyrolskim i na odcinku uderzenia. Na froncie tyrolskim do połowy maja zgromadził Cadorna, pomnażając stan 1-szej i 4-tej armji, 14½ dywizji i 2 grupy alpinów, dochodzące do 250 bataljonów i 269 bateryj z 851 działami, co oznaczało, że od grupy arcyks. Eugenjusza (armja 11, 3 i obrona Tyrolu = 239 bataljonów, 241 bateryj z 1.518 działami, z czego ok. 400 fortecznych) byli Włosi pod względem artylerji słabsi, równie zaś silni co do liczby. Na samym odcinku uderzenia stosunek ten był jeszcze mniej korzystny dla Włochów.

Na uderzenie wybrano odcinek południowy, między dolinami Adygi i Brenty, któremi



MARSZ WŁOSKICH ALPINÓW

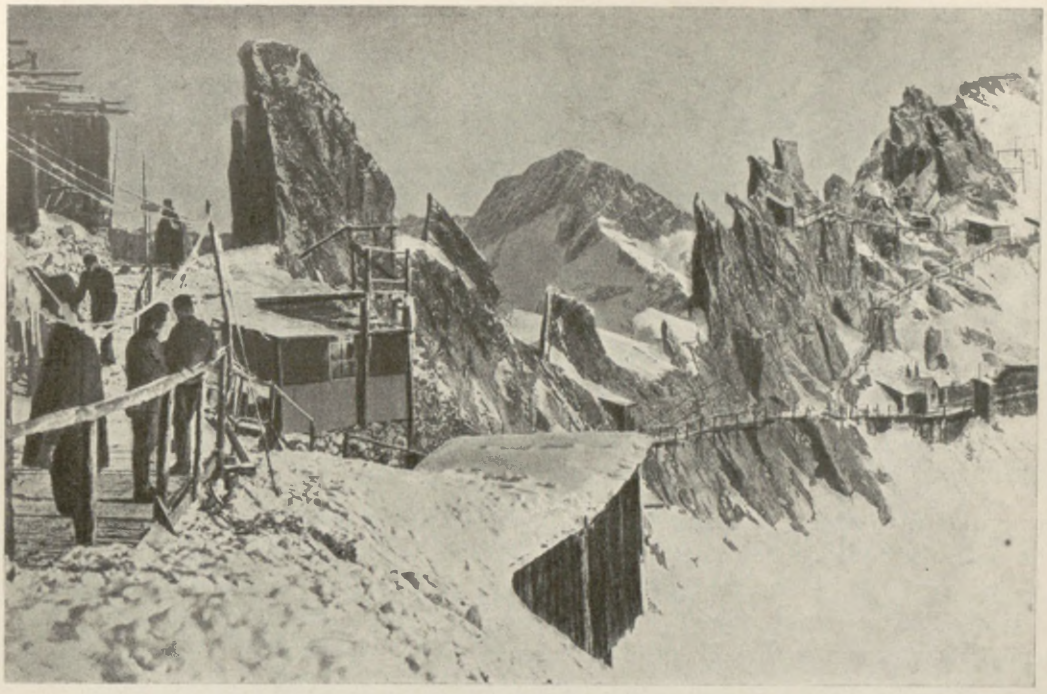

„Gniazda skalne“ za pierwszą linją austrjacką.

wiodą dwie ważne linje kolejowe. Pomiędzy niemi ciągnie się wyż, najeżony wysokiemi szczytami o nielicznych i wąskich dolinach. Każda z dwu armij arcyksięcia, skierowanych na ten odcinek, miała odrębne zadanie. Samo uderzenie przeprowadzić miała

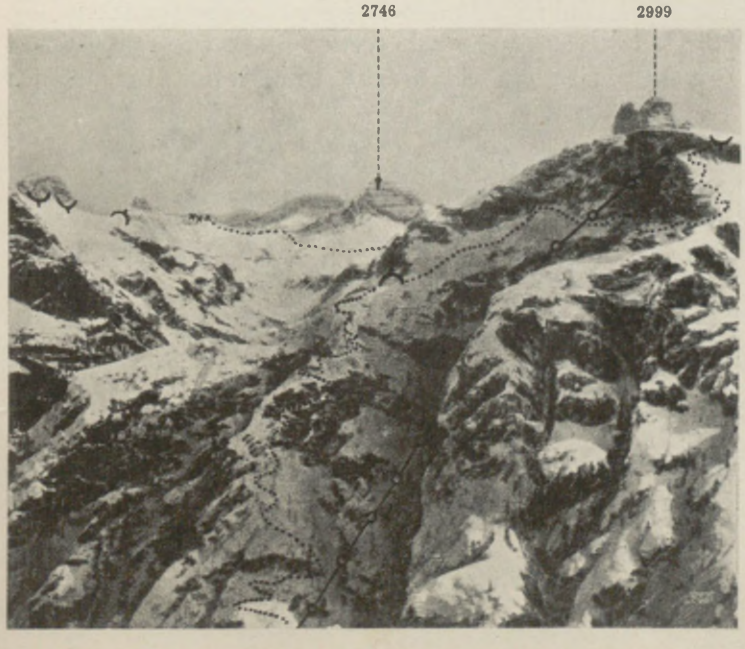

Pozycje włoskie × × × i austrjackie ○○ około Paternkofel 2.746 m i Drei Zinnen 2.999 m, ... drogi, —o—o kolejka linowa.

11-ta armja Dankla z wyżyn Folgaria i Lavarone w kierunku Thiene (na północ od Vicenzy) i Bassano; 3-cia armja, zgrupowana bardziej w głębi, miała być użyta dopiero dla wyzyskania sukcesu w chwili, gdy atakujący wywalczą sobie wyjście z gór, co okazało się pomysłem niepraktycznym, prowadzącym do rozdrobnienia sił. Było to tem niebezpieczniejsze, że samą akcję podejmował Conrad na bardzo trudnym wysokogórskim terenie, gdzie swobodniej poruszać się



Col di Lana 2.464 m. (Col di Sangue). Ciemna linja oznacza materjał wysypywany przez Austrjaków z drążonych tam schronów.

można było tylko w nielicznych dolinach, do przezwyciężenia zaś były szczyty przeważnie od 1.500 — ponad 2.000 m. Przygotowania austrjackie, pomimo prób odwrócenia uwagi przez akcje ofensywne w Karyntji i nad Isonzo, nie uszły zresztą uwagi Włochów, a zwłaszcza dowódcy 1-szej armji włoskiej, który pod koniec marca otrzymywać począł skutkiem tego posiłki. Spowodowało to Włochów zarówno do umacniania swych pozycyj, jak i podejmowania lokalnych akcyj zaczepnych w celu udaremniania tych przygotowań i zbadania zamiarów nieprzyjaciela. Do najbardziej charakterystycznych dla walki wysokogórskiej akcyj, choć czysto lokalne mających znaczenie, należała „wojna minierska“ o szczyt Col di Lana (2.464 m), panujący nad drogą, wiodącą z doliny Piave w stronę Bozen (Bolzano) w jedną, a Bruneck w drugą stronę; szczyt ten, przedmiot zaciętych walk („Col di Sangue“), wysadzony został wkońcu w powietrze przez Włochów wraz z częścią załogi, zresztą bez osiągnięcia dalej idących skutków.

Tymczasem przygotowywana od tylu tygodni ofensywa szła w odwłokę ze względów klimatycznych. Śnieg głęboki zalegał wyże południowego Tyrolu w tym roku dłużej niż zwykle, choć nie brakowało zdań, że termin ofensywy oznaczony został zbyt wcześnie. Conrad niecierpliwił się w obawie o losy przedsięwzięcia, przygotowane wojska czekały tygodniami. Cadorna, który przyjmował wiadomości o planach austrjackich z wielkiem niedowierzaniem, teraz, skoro mijała połowa kwietnia, nabrał przekonania, przy którem — jak sam podaje — wytrwał do początku ofensywy austrjackiej, że jakaś większa akcja austrjacka z Tyrolu, mająca na celu odciąć armje włoskie, znajdujące się nad Isonzo, jest nieprawdopodobna. Nawet kontratak austrjacki, z jakim w kwietniu spotkały się próby ofensywne włoskie w Val Sugana, nie zachwiał go w tem przekonaniu, a różnice, jakie powstały na tem tle pomiędzy nim a dowódcą 1-szej armji gen. Brusatim, doprowadziły do ustąpie-



Col di Lana po wysadzeniu przez Włochów, przysypany masą wysadzonego pyłu i odłamów.



Teren ataku XX korpusu austro-węgierskiego. (Wedle „Öst.-ung. letzter Krieg").

nia Brusatiego i do objęcia dowództwa nad zagrożoną armją w przeddzień prawie ataku austrjackiego, bo 8 maja, przez gen. Pecori-Giraldiego.

Wreszcie pod koniec kwietnia pogoda zaczęła się zmieniać, tak, że w pięć tygodni od pierwotnie naznaczonego terminu (10 kwietnia) mógł Conrad rozpocząć ofensywę przeciw Włochom. Powiadomione o niej w ostatniej chwili dowództwo niemieckie próbowało ją powstrzymać, zresztą metodą bardzo nieszczęśliwą. Falkenhayn zażądał od Conrada, ażeby część wojsk skupionych w Tyrolu, po zaniechaniu ofensywy, oddał na front zachodni. Było to w chwili, kiedy akcja na Verdun była już najwidoczniej przegrana, i spotkało się z odmową.

Dnia 15 maja rozpoczął wreszcie Conrad v. Hötzendorf swoją ofensywę w Tyrolu na odcinku 2 korpusów 11-tej armji (XX i VIII). Armja 3-cia, mająca wejść później w akcję, miała na froncie tylko jeden korpus (XVII), dwa inne za frontem w dolinie Adygi. Od godz. 6 z rana rozszalał się prawdziwy orkan artyleryjski, powiększony przez echo gór, rażący pozycje włoskie równie ogniem pocisków, jak gradem odłamów i kamieni, a nieraz ciężarem całych bloków skalnych. W kilka godzin później piechota 11-tej armji, złożonej z korpusów wypróbowanych w walkach w Galicji, w Serbji i na Doberdo, ruszyła do ataku. Przebyto zapory i przeszkody przedpola, przecięto druty, stanowiące całe rzędy powiązanych ze sobą kolczastych płotów. Korpus XX następcy tronu, atakując od Folgaria pozycje 35 dywizji włoskiej, wziął pierwszą linję obronną włoską, zdobywając Costa d'Agra (1.822 m), Mt. Coston (1.753 m), a następnego dnia przystąpił już do ataku na Coston d'Arsiero. Walczący na południe od niego korpus VIII przełamał również pozycje włoskie na południe i na wschód od Rovereto i rozszerzył je 16 maja. Działanie artylerji austrjackiej 16 maja było ciągle tak silne, że w ogniu jej załamały się kontrataki włoskie. Wojska włoskie zmuszone były do oparcia się na drugiej linji obronnej, biegnącej na froncie atakowanym przez XX korpus austrjacki od Mt. Maggio, Campoluzzo i Coston d'Arsiero. Przez następne 3 dni wrzała zacięta walka o decyzję, o ostateczne przełamanie frontu włoskiego (35 dywizji V korpusu a po niej 9 dywizji tego korpusu), dochodząc 18 maja do szczytu i kończąc się zwycięstwem Austrjaków. Walki te były bardzo ciężkie; Austrjacy mimo przewagi artyleryjskiej

walczyli w obrębie ufortyfikowanej i pełnej bardzo starannie założonych umocnień strefy obronnej włoskiej; 18 maja zdobyła wreszcie lincka dywizja korpusu następcy tronu w zaciętej walce z alpinami Coston d'Arsiero (1.779 m), a dywizja strzelców tyrolskich tegoż korpusu szczyt Campoluzzo (1.775 m). Także VIII korpus wśród zaciekłych walk na bagnety i granaty posuwał się, znacznie jednak wolniej, naprzód. Wojska włoskie opróżniły 19 maja resztę pozycyj przed XX korpusem następcy tronu (Campomolon, Tonezza, Torraro). Wyłom we froncie włoskim był dokonany, wprawdzie na froncie tylko tego korpusu (około 10 km), ale dowództwo austrjackie patrzyło optymistycznie w przyszłość, spodziewając się go wnet rozszerzyć przy pomocy dokonanego niezwłocznie przegrupowania wojsk. Z atakującej armji 11-tej gen. Dankla przydzielono lewoskrzydłowy korpus III, mający wejść w akcję, do armji 3-ciej, przeznaczonej do późniejszego uderzenia; wzamian za to zabrano jej korpus XXI, skupiony na północ od Trydentu, i rzucono w dolinę Adygi na skrajne prawe skrzydło armji 11-tej, gdzie silny opór Włochów (37 dywizja) nie dozwalał VIII korpusowi austrjackiemu na poruszanie się naprzód tak szybkie, by mógł zabezpieczyć akcję idącego naprzód XX korpusu. W rezultacie front 11-tej armji austrjackiej zwrócił się teraz czołem na południe i dalsze posuwanie się jej było niemożliwe bez energicznej akcji ze strony armji 3-ciej, mającej zabezpieczyć jej flankę od północy. Dolina Astico dzieliła tereny działań obu armij.

Cadorna, niewierzący ciągle w atak ze wschodniego Tyrolu i trzymający gros swoich rezerw w okolicach nad Tagliamento, na wieść o ofensywie zjawił się 16 maja w Thiene, na odcinku zaatakowanego korpusu V, i zastał tu sytuację skomplikowaną zarówno postępami Austrjaków, jak brakiem rezerw. Dowództwo austrjackie zaleciło bowiem XVII korpusowi rozpocząć jednocześnie z atakiem armji 11-tej energiczną akcję artyleryjską w dolinie Val Sugana, która zdezorjentowała dowódcę 1-szej armji, gen. Pecori-Giraldiego co do właściwego kierunku ataku, tak, że wysłał tam część swoich nielicznych rezerw. W rezultacie na wsparcie zagrożonego atakiem odcinka została mu część 9-tej dywizji piechoty i kilka bataljonów alpinów, co, jak widzieliśmy, nie mogło uratować sytuacji. Pośpiesznie skierowano na zagrożony front najpierw dwie dywizje (27 i 44), a następnie dalsze rezerwy naczelnego dowództwa z nad Tagliamento (korpusy X i XIV = 4 dywizjom). Rozwój wypadków, jakie Cadorna bezpośrednio zaobserwował na zaatakowanym odcinku, zrobił na nim duże wrażenie. Widział on upadek potężnych pozycyj włoskich pod ogniem działania ciężkiej artylerji austrjackiej i przyszedł do przekonania, że nie oprą się mu także fortyfikacje na wyżynie Asiago, że zejście nieprzyjaciela w sile 6—8 dywizyj w dolinę jest bardzo prawdopodobne. Powróciwszy więc do kwatery głównej, do Udine, zajął się Cadorna energicznie formowaniem nowej armji 5-tej, która miała liczyć około 10 dywizyj, nakazując jej koncentrację w trójkącie Vicenza—Padwa—Citadella. Dnia 5 czerwca miała być ta armja gotowa. Celem jej było schwycić atak nieprzyjaciela, gdyby ten przebił się przez 1-szą armję, i zatrzymać go, a przynajmniej powstrzymać tak długo, aż armje włoskie z Karnji i z nad Isonzo zdołają się wycofać co najmniej nad rz. Piave. Narazie kierował Cadorna na front zaalarmowane poprzednio rezerwy, tworząc z ich pomocą na odcinku Asiago nową grupę pod dowództwem gen. Lequio, dotychczasowego dowódcy grupy karnijskiej.

Atakujące wojska austrjackie musiały tymczasem przez kilka dni zwolnić nacisk przed przystąpieniem do ataku na umocnioną linję Arsiero—Asiago. Przyczyną tego było bardzo celowe założenie przez Włochów dwu pierwszych, zdobytych już przez Austrjaków, pozycyj na znaczną odległość od tej właśnie trzeciej. Gdy zatem dwie pierwsze ostrzeliwała ciężka artylerja austrjacka, nie zmieniając stanowisk, do skutecznego ostrze-

liwania trzeciej trzeba ją było już dość znacznie podciągnąć naprzód, co w ciężkim terenie wysokogórskim wymagało kilku dni czasu. Tymczasem dokonywano akcji, mającej odsłonić flankę 11-tej armji przez korpusy armji 3-ciej Kövessa. Zaczął ją 19 maja korpus III silnem ostrzeliwaniem pozycyj włoskich, by podjąć z kierunku Lavarone atak na 34 dywizję włoską i doliną Val d'Assa torować sobie drogę w stronę Asiago i obszaru Sette Communi. Walki, jakie rozwinęły się w dniach następnych o ten odcinek, były szczególnie zacięte; pozycje włoskie, bardzo silne, umocnione w wielu miejscach pancernemi fortami, bronione były ostro przez 9 dywizję włoską oraz dwie dywizje przybyłego z odwodu korpusu XIV gen. Coardiego. Niemniej udało się do 22 maja wieczorem dywizjom korpusu styryjskiego opanować pozycje włoskie z szeregiem fortów, jak M. Verena i Campolongo, aż po 3-cią, biegnącą od Mt. Kempel do Punta Corbin. Wzięcie północnego filaru tej pozycji, kluczowego Mt. Kempel (2.310 m) w dniu 23 maja otworzyło III korpusowi drogę do Asiago. Jednocześnie dalej na północ korpus XVII, walczący w ważnej arterji Val Sugana, przez którą doliną Brenty prowadzi kolej z doliny Adygi na nizinę wenecką, posunął się znacznie naprzód poza Borgo do Ospedaletto. W ten sposób armje austrjackie stworzyły sobie, acz z opóźnieniem, pozwalającem przeciwnikowi zorganizować opór, warunki do rozpoczęcia ataku na Arsiero i Asiago; miał on zdecydować ostatecznie o powodzeniu akcji Conrada i o zejściu na nizinę wenecką, z zagrożeniem tyłów trzech armij włoskich, walczących na wschodnim odcinku frontu.



Włoski fort pancerny na Monte Verena.

W bitwie pod Asiago i Arsiero (26 maja—17 czerwca) nie udało się jednak Austrjakom osiągnąć tego rezultatu, mimo początkowych powodzeń, w obszarze bardzo silnie ufortyfikowanym, zamkniętym fortami stałemi, niejednokrotnie pancernemi. Już 26 maja wziął korpus XX w walce z włoskim V korpusem Mt. Cimone (1.230 m), dominującą nad Arsiero, w następnych zaś dniach ataki III korpusu austrjackiego na XIV korpus włoski doprowadziły go do wejścia z Val d'Assa, zajęcia Asiago (28 maja) oraz silnie bronionego pancernego fortu Punta Corbin (29 maja); z pomocą wysuniętego na front I korpusu zyskali następnie Austrjacy silnie na terenie w obrębie wyżu Sette Communi. Tymczasem na prawem skrzydle 11-tej armji, walczącem nad Adygą, rósł i potężniał opór włoski, wstrzymując dalsze postępy XXI i VIII korpusu. Włoskie brygady Taro i Sicilia odparły zaciekłe ataki na przełęcz Buole, szturmy na potężny szczyt Passubio uniemożliwiały śniegi, sięgające wysokości człowieka. Także i w centrum armji zahamowanie akcji stawało się widoczne. Korpus XX, wzmocniony nową dywizją (44), wziął wprawdzie Arsiero i panujące nad niem pozycje Mt. Priafora oraz po zacię-



Rynek w Asiago po walkach 1916 r.

tych walkach z grenadjerami włoskiemi M. Cengio, ale dalsze walki w pierwszych dniach czerwca wykazały niemożliwość dalszych sukcesów ofensywy. Na odcinku Asiago—Arsiero znalazły się dwa nowe korpusy włoskie (X, XXIV), a wojska włoskie, wgryzłszy się w sam skraj wyżyny, trzymały go wytrwale i zatamowały Austrjakom, stojącym nieraz o 6—7 km od zejścia z gór, drogę na nizinę. W tym właśnie momencie nadchodzić poczęły wiadomości o powodzeniach ofensywy Brusiłowa na południe od Prypeci, przyśpieszonej na usilne żądanie Włoch. Położenie stawało się tam coraz niebezpieczniejsze, wymagało posiłków. Conrad nie posiadał rezerw nawet dla frontu włoskiego, gdzie już w drugiej fazie walk objawiała się coraz widoczniejsza ich potrzeba. Myślał o wydobyciu jeszcze 1—2 dywizyj z frontu wschodniego. Teraz trzeba było nietylko z tego zrezygnować, ale przystąpić do przesunięcia części sił z frontu włoskiego na rosyjski. Tymczasem siły włoskie rosły nieustannie wskutek zarządzeń Cadorny, który od początku ofensywy rzucił na front 1-szej armji na wschód od jeziora Garda blisko 100 bataljonów. W dniu 12 czerwca front na odcinku ofensywy biegł od Ospedaletto w Val Sugana przez Mt. Meletta—Buso — na południe od Asiago—Mt. Lemerle—Mt. Cengio—Mt. Priafora, a stamtąd na zachód do Mt. Pasubio i przełęczy Buole, i skręcał ku północo-zachodowi. Podjęta przez Austrjaków jeszcze jedna próba, by przebić się przez pozycje włoskie na skraju wyżyny ku nizinom, nie wydała rezultatu; dokonał jej 15 czerwca I korpus z odcinka z M. Lemerle (na pdn. od Asiago), by zdobyć Mt. Pau i Mt. Faraoro, z których otwierało się zejście na nizinę w stronę Thiene. Atak załamał się w ogniu zaciętego oporu wojsk włoskich, zamykając po całomiesięcznych walkach ofensywę austrjacką przeciw Włochom. Wprawdzie arcyks. Eugenjusz zamyślał jeszcze prowadzić ataki dalej, lecz wobec konieczności odesłania kilku dywizyj na front wschodni wydało naczelne dowództwo austrjackie w dniu 17 czerwca rozkaz zaprzestania ataku i zajęcia stanowisk obronnych wobec wszczętej 16 czerwca kontrofensywy włoskiej. Po przygotowaniu ich w dniach najbliższych cofnęli się Austrjacy 25 czerwca o kilka km wstecz na wyniosłości na płn.-wschód od Arsiero i Asiago i związaną z niemi linję Zugna Torta—Mt. Majo—Mt. Cimone—Monte Interrotto—M. Zingarella—Cima Maora, a wślad za niemi posunęły się wojska włoskie.

Całomiesięczne te walki na bardzo ciężkim terenie okupili Austrjacy stosunkowo bardzo niewielkiemi stratami, bo od 15 maja do czerwca 30.000 ludzi (czyli ok. 14% stanu bojowego), z tego tylko 5.000 zabitych. Straty Włochów, w samych jeńcach 47.000 ludzi, były znacznie wyższe, nie licząc straconego materjału (318 dział). Wedle obliczeń włoskich, w czasie od 15 maja do połowy lipca wynosiły straty austrjackie

83.000, w tem 10.200 zabitych, włoskie 148.000 ludzi, w tem 15.500 zabitych. Tą ceną jednak okupili Włosi niewątpliwy swój sukces, wstrzymanie pochodu wojsk austrjackich na nizinę wenecką i odwrócenie grożącej z tej przyczyny katastrofy. Ze strony włoskiej akcentuje się, że ofensywa austrjacka była w istocie zahamowana jeszcze przed rozpoczęciem rosyjskiej na Wołyniu; Austrjacy podkreślają naodwrót, że właśnie powodzenie Brusiłowa zdecydowało ostatecznie o wstrzymaniu ataku. W istocie działały obie przyczyny. Utknięcie ofensywy austrjackiej w pierwszych dniach czerwca nie wyłączało mimo wszystko dalszego jej prowadzenia w miarę ściągania pewnych posiłków, czyto z frontu wschodniego, czy z nad Isonzo, choć oczywiście, wobec wzmocnienia sił 1-szej armji włoskiej, skutków jej przewidzieć nie było można. Ofensywa Brusiłowa niewątpliwie podcięła ostatecznie rozmach Austrjaków, ale nie trzeba zapominać, że od 15 maja upłynęło do niej 3 długie tygodnie, dające Austrjakom możność daleko silniejszego wgniecenia frontu włoskiego, gdyby całość obu ich armij użyta była odrazu do uderzenia. Tymczasem główny cios wymierzono i to niecałą armją 11-tą, gdy natomiast gros armji 3-ciej traciło czas w odwodach, nie mając szans rozwinięcia się i, rzucane częściami na front, nie zaważyło tak na szali, jak to było z racji jego siły możliwe. Ostatni korpus 3-ciej armji wszedł w bój w momencie, kiedy wyczerpanie innych korpusów austrjackich a wzmocnienie sił włoskich czyniło wszelkie jego wysiłki bezowocnemi. W rezultacie ofensywa, podjęta bardzo ryzykownie, bo zbyt małemi do swoich celów siłami, podcięta została wkońcu przez rozdrobnienie w użyciu tych już i tak niewielkich sił i zakończyła się niepowodzeniem planu, który teoretycznie pomyślany był bardzo dobrze.



Włoski karabin maszynowy na pozycji w Val Lagarina.

Zakończona pomyślnie pod względem militarnym dla Włoch majowa ofensywa austrjacka miała jednakże ważne skutki polityczne dla Włoch. Pod jej wrażeniem przeciwnicy interwencjonalizmu spowodowali obalenie gabinetu Salandry; po jego ustąpieniu 12 czerwca 1916 r. objął rządy gabinet Boselliego, który rozszerzył podstawę rządu w parlamencie pod hasłem koncentracji narodowej, nie zyskując coprawda przytem ani spoistości ani sprężystości w działaniu. Teka spraw zagranicznych pozostała dalej w ręku Sonnina.

Pod koniec czerwca 1916 r., po dwu nieudałych ofensywach na Verdun i na Asiago,



Kazanie ks. biskupa Wł. Bandurskiego na pogrzebie poległego legjonisty na Polesiu. Zima 1915/16 r.

położenie państw centralnych, tak pomyślne przed pół rokiem, weszło w fazę krytyczną, bynajmniej nie z powodu jakichś wyjątkowych posunięć ich przeciwników, ale z powodu ich własnych błędów. Przeciwnicy ci — trzeba zauważyć — odwlekając na bardzo późny termin swe wystąpienia ofensywne, dali sobie wyrwać z rąk inicjatywę przez akcję Falkenhayna i Conrada. Uchwała grudniowej konferencji sprzymierzonych w Chantilly, ustalająca wspólność działania zaczepnego na wszystkich trzech frontach: zachodnim, rosyjskim i włoskim, nie doczekała się przez pół roku realizacji. Wszyscy potrzebowali czasu na przygotowania. W lutym 1916 r. Joffre i Haig ustalili datę ataku na zachodzie na 1 lipca, licząc się z późnym terminem spodziewanej ofensywy rosyjskiej i zostali uprzedzeni zarówno we Francji, jak we Włoszech przez swoich przeciwników. Zkolei teraz, po niepowodzeniu tych akcyj, inicjatywa na zachodzie przechodziła w ręce sprzymierzonych, a to tem łatwiej, że na froncie wschodnim, uważanym przez państwa centralne za zupełnie bezpieczny, wystąpiło z ofensywą Brusiłowa groźne niebezpieczeństwo odwrócenia zupełnie pomyślnej karty z r. 1915, a w każdym razie utraty bardzo znacznej części zdobytych w nim ciężko korzyści. Było ono o tyle tylko mniejsze, że Aleksiejew wykruszył przedtem znaczną część przygotowywanych sił na przedwczesne przedsięwzięcia ofensywne, zwłaszcza noworoczne i marcowe.

Sytuacja na froncie wschodnim od schyłku 1915 r. przeszła przez znaczną ewolucję. Koniec walk jesiennych przyniósł ustalenie się frontu wschodniego na olbrzymiej przestrzeni od Bałtyku po Bukowinę. Obydwie strony poczęły na niej urządzać linje okopów, silniej wybudowanych, niż to było w ciągu któregokolwiek okresu dotychczasowej kampanji. Rozszerzano je i umacniano, korzystając z dotychczasowych doświadczeń. Wkopywano się zapamiętale w ziemię, wybudowując nocami umocnienia na przedpolu, przedewszystkiem przez rozciągnięte przeszkody z drutu, wilcze doły a wreszcie miny. Austrjacy próbowali umacniać swe rowy przez zakładanie silnych dachów, broniących przed granatami. Już jednak w ciągu walk zimowych musiano je zarzucić, gdyż okazały się niewytrzymałe, a łamiąc się, pomnażały tylko zniszczenie szerzone przez pocisk; ograniczono się zaś do lekkich daszków, chroniących przed deszczem. Cały system rowów łącznikowych ułatwiał dostęp do pierwszej linji okopów, łącząc ją z drugą i trzecią. Odległość tych linij od siebie, tak samo jak odległość jednej pozycji, złożonej zazwyczaj z kilku linij rowów, od następnych, były przedmiotem studjów i debat niezawsze prowadzących do rezultatów. W ścianach rowów, umocnionych drewnianemi konstrukcjami, kopano w głąb schrony, „lisie jamy“ dla załogi, zmuszonej tygodniami do przebywania na pierwszej pozycji. Zima, przez śniegi, mrozy i deszcze niszcząca okopy, zmuszała do

ustawicznej nad niemi pracy. Austrjacy popadali nawet w przesadę fortyfikowania się, zaniedbując szkolenie żołnierza do czekających go zadań.



Okopy 3 p. p. Legjonów na Polesiu. Zima 1916 r.

Wbrew opinjom Falkenhayna o gruntownem sparaliżowaniu Rosji i jej sił militarnych, już najbliższe miesiące przyniosły dowody, że jest to pogląd mylny, że Rosja nie rezygnuje z prób nietylko odciążenia swoich sprzymierzeńców, ale także nadkruszenia przynajmniej słabszego ze swych przeciwników, t. j. Austro-Węgier. Próby te forsował przedewszystkiem ambitny Aleksiejew, który porę zimową uważał za sposobność nietylko do zreorganizowania armji, ale i do podjęcia akcji w ulubionym politycznie kierunku — na Galicję Wschodnią; w związku z zachowaniem wojsk koalicyjnych w Salonikach snuł on nawet daleko idące plany wspólnego ataku na Austro-Węgry. Ambicje te wyrastały narazie ponad faktyczne siły Rosji, które, jak widzieliśmy, nie restytuowały się bynajmniej tak szybko, by myśleć można było o odrobieniu półrocznych niepowodzeń. Przekonała o tem Aleksiejewa pierwsza zaraz próba, ofensywa zimowa, podjęta na południowym odcinku frontu na przełomie grudnia 1915 r. i stycznia 1916 r.



Okopy 3 p. p. Legjonów na Polesiu. Luty 1916 r.

Klęska Serbji i pogrzebanie planów tureckich koalicji posłużyły Rosji, przypatrującej się temu z godną podziwu zimną krwią, do zlikwidowania sił trzymanych dotąd pod nazwą 7-mej armji, o zmieniającym się składzie, w okolicach Odesy. Pod koniec 1915 r. armja ta w składzie 4 korpusów znalazła się pomiędzy 11-tą



Pozycje 2 p. p. Legjonów na Polesiu. (Marzec 1916 r.).

a 9-tą armją rosyjską na odcinku pomiędzy Nastasowem a Dżurynem, pod dowództwem gen. Szczerbaczewa. Dowództwo nad armją 11-tą objął gen. Sacharow. Dalej na południe stojąca armja 9-ta została wzmocniona liczebnie. Dwa korpusy XI i XII skierowano z innych odcinków frontu na jej lewe skrzydło, do Besarabji, poszczególne zaś korpusy doprowadzono do przeciętnie 30.000 kombatantów. Armja ta w sile 5 korpusów i 1 korpusu jazdy przeznaczona była do wymierzenia pierwszego ciosu i zaatakowania prawego skrzydła oraz centrum 7-mej armji austrjackiej gen. Pflanzera-Baltina, poczem dopiero uderzyć miała armja Szczerbaczewa na lewe skrzydło Pflanzera i dokonać tam przełamania frontu. Armja 11-ta Sacharowa (3 korpusy) miała dopiero po wyłomie na froncie austrjackim przyłączyć się do akcji. Zadaniem 8-mej armji Brusiłowa było wiązać siły przeciwnika na Wołyniu.

Cały ten plan, mający zwinąć front austrjacki w najczulszem miejscu, spotykał się z dużem niedowierzaniem dowódcy frontu Iwanowa, któremu zresztą zmieniono szefa sztabu, mianując w miejsce gen. Sawicza — gen. Kłembowskiego. Sceptycyzm jego miał wiele racji. Braki w amunicji były jeszcze bardzo znaczne, transporty kolejowe chromały tak dalece, że w grudniu 1915 r. armje frontu południowo-zachodniego przeszły przez ciężki kryzys, objawiający się brakiem środków żywności, amunicji, butów i mundurów. Pogoda, deszcze i mgły utrudniały ruchy wojsk, zamieniając drogi w błota. Dopiero około Bożego Narodzenia zaczęły się mrozy, wraz z któremi Aleksiew postanowił rozpocząć planową ofensywę na Lwów.

Przygotowania rosyjskie, w szczególności zaś gromadzenie sił w Besarabji, nie uszły uwagi Austrjaków. Pflanzer zaczął więc pośpiesznie wzmacniać swe skrzydło bukowińskie, które istotnie zostało wnet zaatakowane na odcinku Rarańczy. Atak ten, podjęty przez trzy korpusy rosyjskie (XXXII, XI, XII) i III korpus kawalerji, skupione pomiędzy Dniestrem a Prutem, dał początek t. zw. bitwie noworocznej (27 grudnia 1915—19 stycznia 1916 r.). Zaciekłe kilkudniowe walki XI korpusu rosyjskiego na Rarańczę i Toporowce, a XII-go na odcinek Bojan—Dołżok — Austrjacy odparli. Podobnie nie powiodła się ofensywa Szczerbaczewa na odcinku Strypy, bardzo zresztą powierzchownie przygotowana. Mimo to w pierwszych dniach stycznia wznowił Leczyckij próby przełamania frontu na odcinku Rarańczy, gdzie jednak poza lokalnym sukcesem nie odniósł istotnego powodzenia. Dowództwo austrjackie ściągało jednak na zagrożony odcinek coraz to poważniejsze siły, tak, że wkońcu na 4½ km froncie walki zgromadzono 17.000 bagnetów i 180 dział, a bezpośrednio za niemi w rezerwie 15.000 bagnetów. O te siły

załamały się ustawicznie powtarzane, nieliczące się z ofiarami w ludziach, ataki rosyjskie. Do najgwałtowniejszych należał atak z 14 stycznia, w którym odcinek ten atakowali Rosjanie sześciokrotnie, idąc w 12—14 linjach naprzód, oraz atak 19 stycznia, ponawiany 16-tokrotnie i wstrzymany dopiero w zaciekłej walce wręcz przez dywizję honwedów Nagy'ego.



Zasieki z drutów kolczastych przed pozycjami Legjonów nad Styrem. Zima 1916 r.

Iwanow, który nakazaną mu ofensywę prowadził dość nieszczęśliwie, wskazywał w raporcie zbiorowym „stawce“ 22 stycznia, jako główną przyczynę niepowodzenia, słabe zaopatrzenie jego armij w artylerję ciężką oraz w karabiny maszynowe, a przedewszystkiem w amunicję. Trudno ocenić, w jakiej mierze były one istotną przyczyną niepowodzenia, która tkwiła w tem, że dwie armje rosyjskie atakowały przeciwnika na dwu bardzo wąskich odcinkach, pozwalając mu ściągać na nie rezerwy tem łatwiej, iż dwie dalsze armje frontu południowo-wschodniego nic prawie nie uczyniły, by temu przeszkodzić. Armja Sacharowa pozostała zupełnie bezczynna, armja zaś Brusiłowa nie zdobyła się na żadną poważniejszą akcję odciążającą na froncie wołyńskim. W rezultacie straty rosyjskie sięgnęły 70.000 ludzi (przy 30.000 strat austrjackich), ku wielkiej irytacji Aleksiejewa, który ostro krytykował zwłaszcza liche współdziałanie broni. Tendencjom jego, aby mimo wszystko prowadzić dalej ofensywę, która po przeszło 3 tygodniach walk nie doprowadziła Rosjan nawet do Czerniowiec, położyła wnet jednakże kres odwilż, uniemożliwiająca dalszą akcję, a także i wiadomości o niechęci sprzymierzonych do a. i ofensywnej na Bałkanie. Aleksiejew, który liczył, że rzucenie tam 10 korpusów angielskich i francuskich odwróci kartę i wraz ze spodziewanemi postępami w Galicji Wschodniej pociągnie Rumunję i stworzy ogromny front od Bałtyku po morze Egejskie, doczekał się zamiast tego nacisku państw centralnych na Rumunję, mającego na celu nietylko zapewnienie dostawy żywności, ale i przeciągnięcie jej ostateczne na ich stronę. W rezultacie na całym froncie wschodnim, a w szczególności na froncie na południe od Prypeci, zaczęła się kilkumiesięczna przerwa w operacjach; spowodowana była ona skierowaniem wysiłków Austrji do Włoch, a Niemiec do Francji, i przekonaniem dowództwa rosyjskiego, wyniesionem z bitwy noworocznej, o niedostateczności swych sił do przełamania frontu przeciwników.

Siły sprzymierzonych przez wyciągnięcie pewnych jednostek na zachód na wiosnę 1916 r. zmniejszyły się wogóle na froncie rosyjskim, nie licząc dywizyj, zabranych już jesienią 1915 r., o dalsze 6½ dywizji, co powetowano podwyższaniem stanów w znajdujących się na froncie oddziałach przez napływające stale uzupełnienia. W rezultacie Austrjacy zamiast 560.000 bagnetów i 2.604 dział, jakiemi dysponowali 1 lutego



Wybuch bomby lotniczej.

1916 r., posiadali tam 1 czerwca przed wielką ofensywą Brusiłowa 620.000 bagnetów, 35.000 szabel i 2.859 dział. Naogół też stosunek sił na odcinku południowym przedstawiał się znacznie korzystniej dla wojsk państw centralnych, niż na północ od Prypeci, gdzie Rosjanie mieli zdecydowaną przewagę. Siłom sprzymierzonych (prawie wyłącznie austrjackim), liczącym na południe od Prypeci 38 dywizyj piechoty i 12½ dywizji kawalerji (625 bataljonów, 327 szwadronów, 522 baterje) przeciwstawiali Rosjanie 40½ dywizji piechoty (ok. 600 bataljonów) i 16 kawalerji (ok. 600.000 bagnetów i 60.000 szabel), tak, że siły obu stron równoważyły się. Na północ od Prypeci, gdzie naprzeciw 48 dywizjom piechoty (z wyj. 2, wyłącznie niemieckim) i 10½ dywizji jazdy stało 85—88 rosyjskich dywizyj piechoty i przeszło 20 jazdy, przewaga była 2-krotna. Nawet po stronie rosyjskiej oceniano ją jako stosunek 900.000 bagnetów rosyjskich do 495.000 bagnetów niemieckich. Na całym zaś froncie wschodnim Rosjanie mieli przewagę w stosunku 3:2. Aleksiejew przez nader energiczną pracę doprowadził bowiem armję rosyjską w maju 1916 r. do potężnej cyfry 130 dywizyj piechoty (1.969 bataljonów) i 36 jazdy (1.283 szwadrony) o 7.449 działach i 7.129 karabinach maszynowych. Stan bojowy tej armji dochodził do 1.800.000 bagnetów i 142.000 szabel; wraz z dywizjami pospolitego ruszenia, załogami i uzupełnieniami dochodził on do 3.150.000 ludzi. Było to więc wielkie odrodzenie siły zbrojnej Rosji, przypominające początek wojny. Odrodzenie to wszakże było tylko formalne. Treść tej wielkiej armji była zupełnie inna, niepomiernie słabsza, a przebieg kampanji 1916 r. wykazał, że pokaźna ta siła nie jest zdolna do powtórzenia sukcesów 1914 r.

Aleksiejew wobec wzrostu sił rosyjskich postanowił mimo wszystkich braków nie czekać wiosny, po której obawiał się ewentualnego wznowienia przerwanej jesienią ofensywy przeciwników, ale uprzedzić tę ofensywę, póki jeszcze mrozy dawały mu możność działania. Wobec niepowodzenia na odcinku austrjackim skierował teraz swą akcję na odcinek niemiecki, na północ od Prypeci, co było o tyle słuszniejsze, że miał tam zdecydowaną przewagę liczebną. Narada Aleksiejewa z dowódcami 3 frontów: Iwanowem (front południowy), Ewertem (zachodni) i Kuropatkinem (północny), którym podlegały wówczas armje rosyjskie, odbyta w „stawce“ w końcu lutego 1916 r., ustaliła główne zasady tej ofensywy. Jednoczesna wymiana zdań z Joffrem, oraz trzecia konferencja sprzymierzonych w Chantilly z marca 1916 r. poszły po myśli planów Aleksiejewa, aczkolwiek już wówczas nie ulegało kwestji, że Rosja nie ukończy wcześniej przygotowań do wielkiej akcji wspólnej, planowanej na późną wiosnę przez sprzymierzonych, jak na maj, względnie na czerwiec. Francja potrzebowała odciążenia ze względu na atak na Verdun, Aleksiejew chciał uprzedzić Niemców i, zanim zakończą akcję we Francji oraz —jak obawiał się — zanim zwrócą się znów na wschód, złamać ich front między Rygą i Pry-



Ofensywa wojsk austro-węgierskich w Tyrolu na wiosnę 1916 r.

Str. 563—571

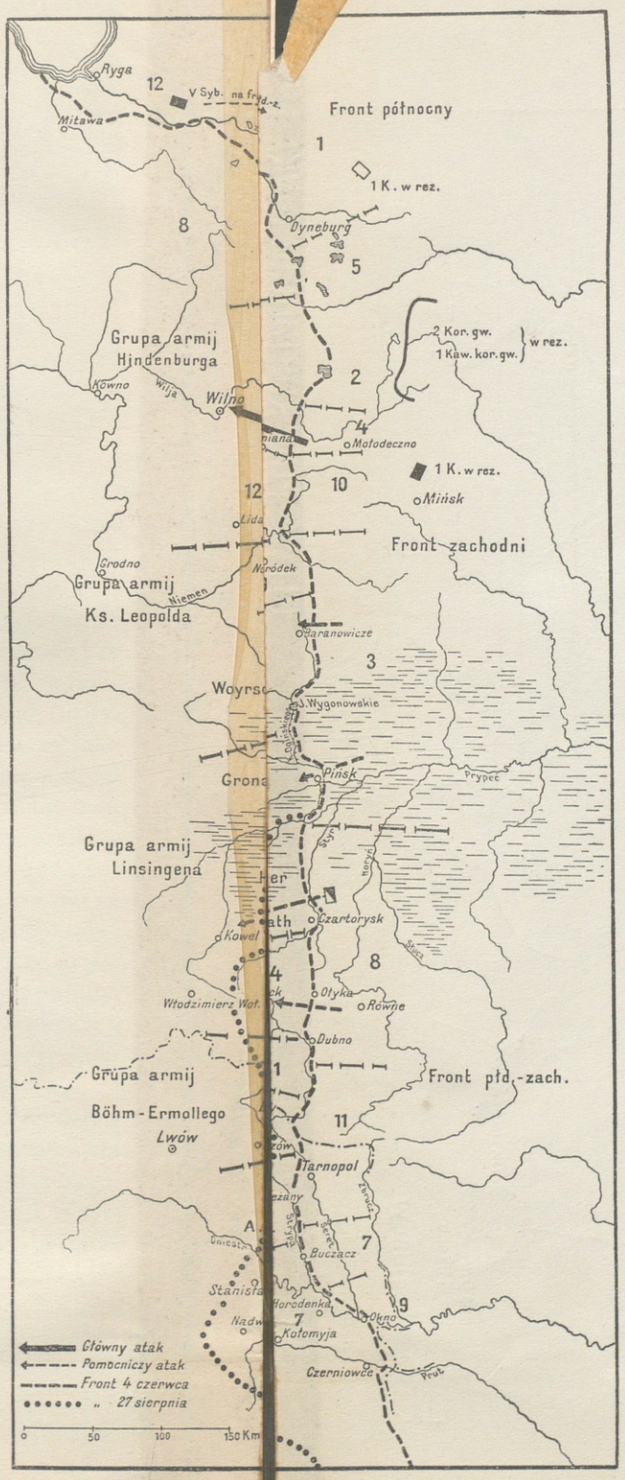

Front wschodni z początkiem i z końcem ofensywy Brusiłowa i zamierzone przez Rosjan kierunki uderzeń.

Str. 577—590

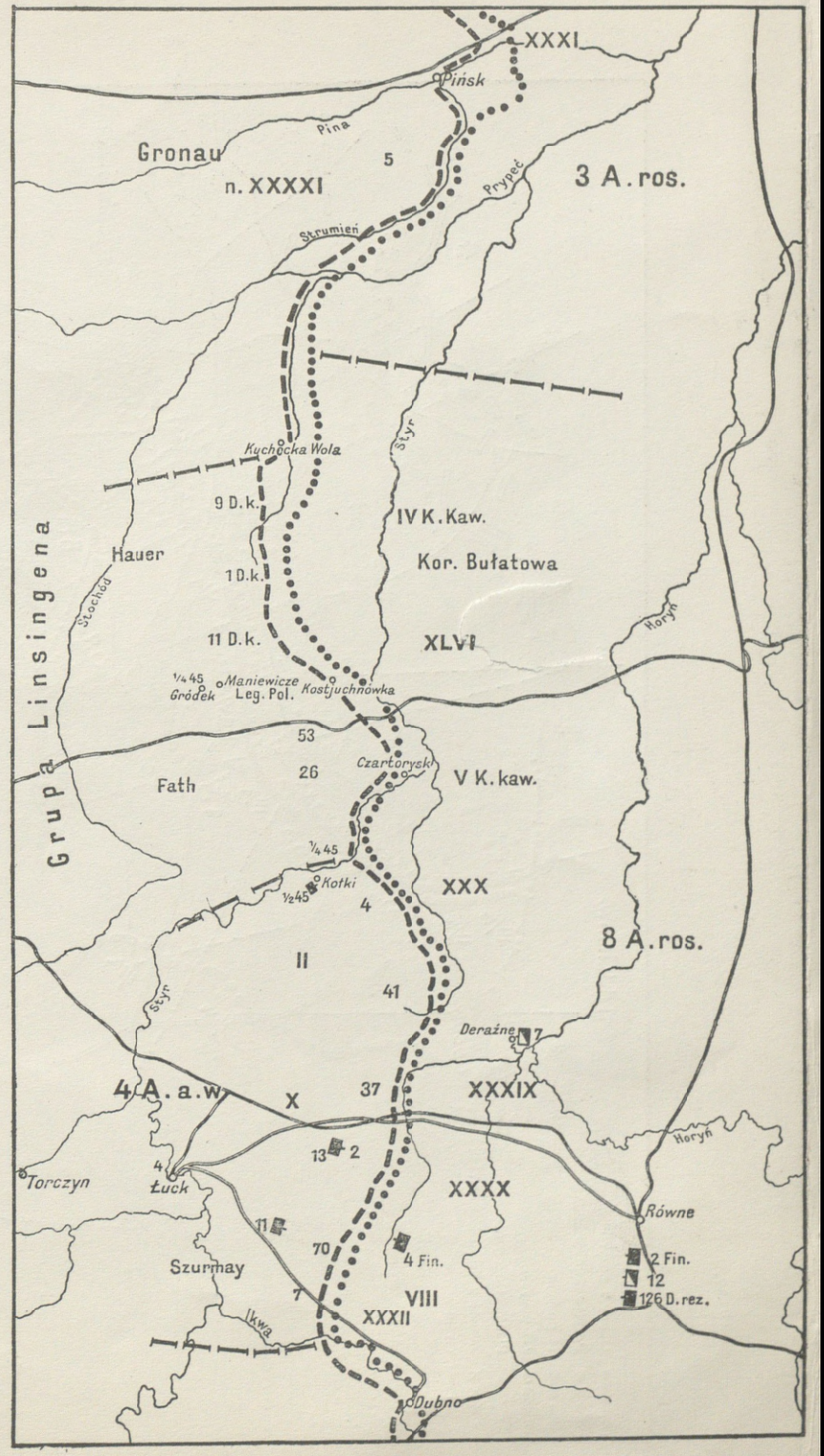

Ofensywa Brusiłowa I. (walki pod Łuckiem i nad Styrem czerwiec—lipiec 1916).

Str. 579—592

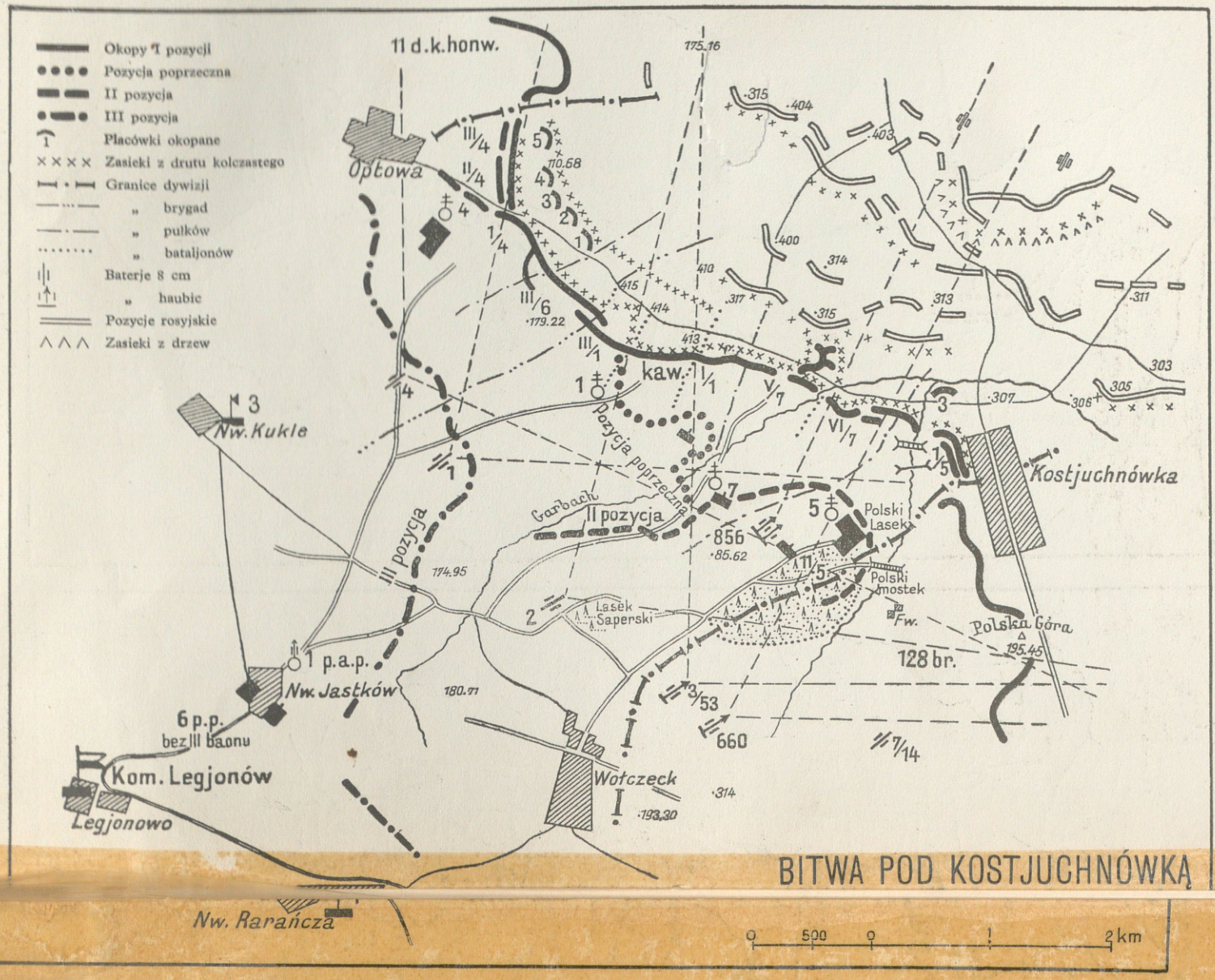

BITWA POD KOSTJUCHNÓWKĄ

Str. 588—591

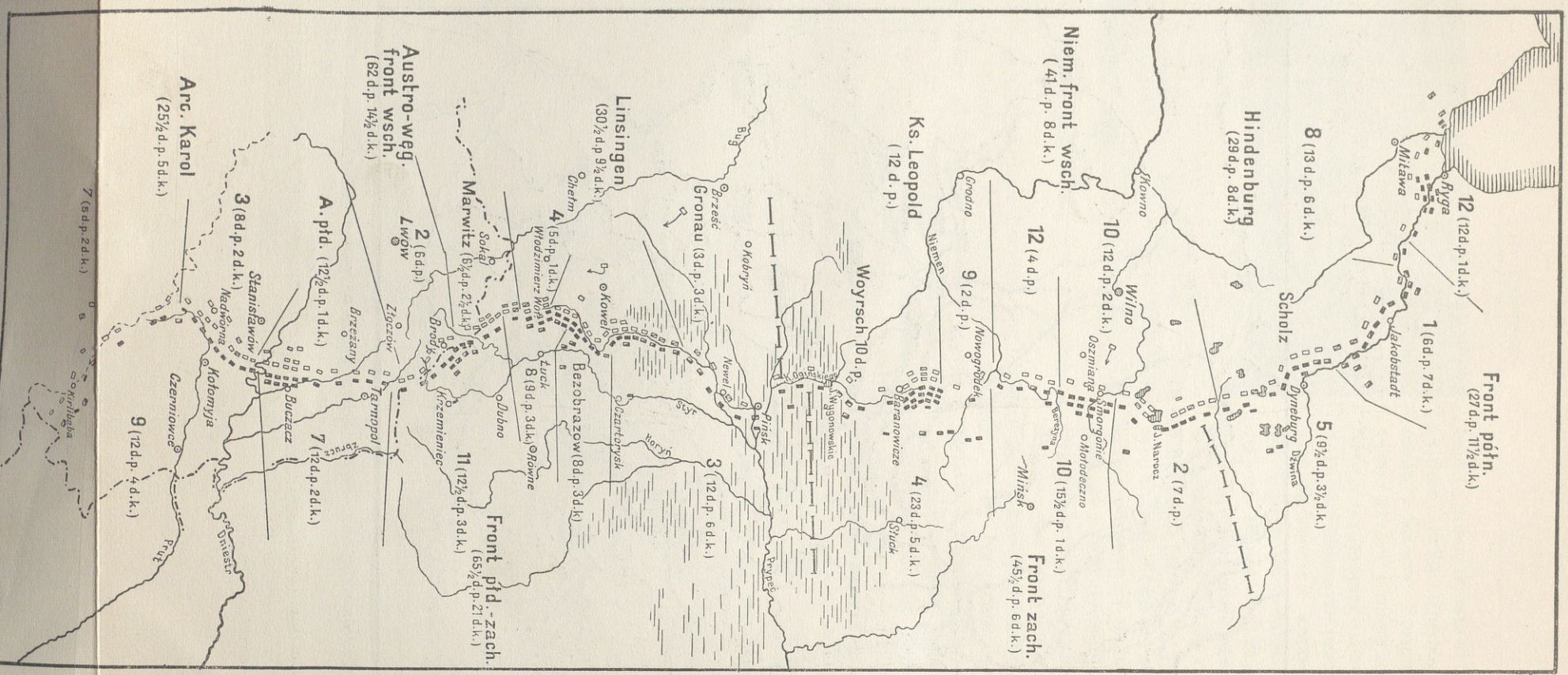

Str. 593—596

pecią, by ruszyć ku Wiśle. Stanęło ostatecznie na tem, że Rosja wykona dwa uderzenia: jedno w marcu, drugie w maju. Nerwowość i ambicje Aleksiejewa doprowadziły w ten sposób do rozparcelowania wysiłku, który tak starannie przygotowywał, na 3 uderzenia, licząc od końca grudnia 1915 r., i przyczyniły się w niemałej mierze do jego zmarnowania.



Ostrzeliwanie aeroplanu nieprzyjacielskiego na odcinku Legjonów na Polesiu.

Po stronie przeciwnej z wielkim pesymizmem patrzył na sytuację Hindenburg. Siły, jakiemi rozporządzał, wystarczały do przeciwstawienia przeciętnie 2 dywizjom rosyjskim (30 bataljonów) 1 dywizji niemieckiej (9 bataljonów), której siły zaabsorbowane były nieraz w dużej mierze pracami nietylko nad umocnieniem okopów, ale i budową dostępu do nich, dróg i baraków. Przekonanie, że niedokończona ofensywa 1915 r. zemści się w r. 1916 wznowieniem akcji ofensywnej ze strony Rosjan, nie opuszczało „Oberostu", który, usadowiwszy się w Kownie, organizował tam na przełomie 1915/1916 r. pod energiczną ręką Ludendorffa zarząd Litwy, Kurlandji i podległej mu części Królestwa w duchu, mającym je przygotować jako teren ekspansji i kolonizacji niemieckiej. Odbudowywano mosty, naprawiano drogi i budowano okopy, a jednocześnie, odcinając Litwę zupełnie od kontaktu z Królestwem, pracowano usilnie nad pozyskaniem sobie zaufania Litwinów. Hindenburg, przegrawszy swój spór z Falkenhaynem, nie miał sił do podjęcia ofensywy w chwili, gdy przeciwnik uważał, że Niemcy przy najbliższej sposobności ją podejmą, i śpieszył się, by ją uprzedzić. Trudno się temu dziwić, skoro nawet wedle opinji takiego wroga Niemiec, jak Churchill, Niemcy miały w r. 1916 jedną drogę do zwycięstwa, złamać Rosję, porwać ze sobą Rumunję i zdobyć tak ogromne zasoby do dalszego prowadzenia wojny, by w oczach przeciwników wyłączyć możliwość pokonania ich. „Na wieść o ewakuacji Gallipoli — kończy Churchill — winien był Falkenhayn podchwycić korzystną sposobność i wypowiedzieć słowo: „Rumunja" — wypowiedział słowo: „Verdun".

Istotnie, gdy najlepsze dywizje niemieckie kruszyły się pod Verdun, Aleksiejew rozpoczynał ofensywę na Litwie na froncie Hindenburga. Front niemiecki na północ od Prypeci nie podlegał bowiem w całości dowództwu Oberostu. Falkenhayn, tworząc tam grupę armij ks. Leopolda bawarskiego, złożoną z armji 9-tej i armji Woyrscha, które zajmowały odcinek od Jasiołdy po Niemen, zostawiał Hindenburgowi tylko armję 12-tą (od Niemna po Oszmianę), 10-tą (po Widze) i 8-mą. Aleksiejew jako teren ataku wybrał front 10-tej armji niemieckiej. Atak przeciw niej prowadzić miały armje frontu zachodniego gen. Ewerta, gdy natomiast armje frontu północnego miały jednocześnie podjąć akcję ofensywną z północy od Jakobstadtu na Poniewież i z nad dolnej Dźwiny na Bausk. „Plan był w wielkim stylu" — pisze Ludendorff. Celem jego było odcięcie frontu niemieckiego na północ od Niemna i zepchnięcie go w stronę morza.



Gen. piech. Aleksy Ewert, dowódca frontu zachodniego.

Aleksiejew przeznaczył do jego przeprowadzenia siły istotnie potężne, bo dochodzące do 370 bataljonów, i kazał rozpocząć 16 marca potężny ogień huraganowy na obranym odcinku, po którym 18 marca rozpoczęła atak piechota. Ataki prowadzone przez 2-gą armję rosyjską, złożoną z 8 korpusów, skierowane były najsilniej na dwa punkty: pomiędzy jezioro Narocz i jezioro Wiszniewskie oraz po obu stronach linji kolejowej Postawy—Święciany; poparte być miały przez sąsiednią 1-szą armję rosyjską, atakiem na Widze. Prowadzono je „we krwi i błocie", gdyż nagła odwilż zamieniła zwłaszcza przesmyk między jeziorami, w błotnistą topiel. Cztery dywizje 10-tej armji niemieckiej, znajdujące się na zaatakowanym odcinku a dowodzone przez gen. Hutiera, broniły się zajadle i z powodzeniem, choć walki obfitowały w momenty bardzo krytyczne. Stosy trupów rosyjskich koszonych przez artylerję niemiecką, doskonale strzelającą pod dowództwem słynnego później z walk we Francji pułk. Brüchmüllera, leżały przed pozycjami niemieckiemi. Po czterech dniach walk ofensywa była złamana, mimo że kierujący nią gen. Ragoza prowadził ataki jeszcze do 28 marca, zużywając w nich 15 dywizyj. Także i akcja na froncie Kuropatkina nie przyniosła wyników. Bitwa nad jeziorem Narocz, jak nazwano tę akcję rosyjską, „bitwa błotna", która kosztowała Rosjan około 100.000 ludzi, zakończyła się zupełnem niepowodzeniem.

Aleksiejew, mimo przegranych dwu wielkich bitew, noworocznej i nad jeziorem Narocz, daleki był wszakże od zarzucenia swych planów ofensywnych. Dowódcę frontu południowo-zachodniego, gen. Iwanowa, który przez wszystkie zwycięstwa i klęski zajmował to stanowisko od początku wojny, usunął w końcu marca z tego stanowiska, ponieważ sprzeciwił się ponownemu atakowi w kierunku Lwowa, jednocześnie z akcją na północy. Miejsce Iwanowa zajął Brusiłow, po którym dowództwo 8-mej armji objął gen. Kaledin. „Stawka" opracowywała pilnie plany nowej ofensywy, która stosownie do porozumienia zawartego w Chantilly przypaść miała na maj i wyprzedzić przygotowywaną przez sprzymierzonych ofensywę nad Sommą. Na radzie wojennej odbytej 14 kwietnia pod przewodnictwem cara z udziałem dowódców frontów i ich szefów sztabu rozwinął Aleksiejew swe poglądy na przygotowywaną akcję. Obliczał, że Rosjanie są silniejsi od Niemców i Austrjaków o 671.000 bagnetów, i że przewaga ta urośnie w najbliższych tygodniach do 877.000 bagnetów. Z 55½ korpusu, jakiemi dysponowali wówczas Rosjanie na froncie zachodnim, prawie 2/3 skupione było, jak wiemy, na północ do Prypeci. Był to front Kuropatkina (12, 5 i 1-sza armja = 13 korpusów) i Ewerta (2, 10, 4, 3-cia armja = 23 korpusy). Brusiłow na południe od Prypeci (8,11, 7 i 9-ta armja) miał 19½ korpusu. W związku z tem chciał Aleksiejew uderzenie główne przeprowadzić na północ od Prypeci, a mianowicie na Wilno z rejonu Mińsk—Mołodeczno, gdzie spodziewał się osiągnąć sześciokrotną przewagę nad Niemcami. Współdziałający z tym atakiem Ewerta Kuropatkin miał uderzyć w rejonie Dyneburg—Widze z pięciokrotną przewagą. Dopiero po osiągnięciu sukcesów na północy miał nastąpić atak Brusiłowa na południe od Prypeci, gdzie panowała równowaga sił, z rejonu Równego na Łuck. Ten plan Aleksiejewa, bardzo logiczny



W OKOPACH 4 P.P. LEG. POL. 1916

i konsekwentny w swoich założeniach i wnioskach, doznał jednak nieoczekiwanej zmiany już na samej naradzie z 14 kwietnia, a w wykonaniu zupełnego przewrócenia i przesunięcia punktu ciężkości akcji rosyjskiej na południe od Prypeci. Gdy bowiem Ewert i Kuropatkin, po doświadczeniach walk marcowych, zapatrywali się na szanse nowej ofensywy dość sceptycznie, zwłaszcza wobec braku dostatecznej ilości ciężkiej artylerji, nowy dowódca frontu południowo-zachodniego Brusiłow oświadczył, że czuje się na siłach, przy tym stanie swych armij, jakim dysponuje, do uderzenia jednocześnie z atakiem na północy; zapowiedział on, że w najgorszym razie zniesie siły przeciwnika, że w żadnym jednak wypadku nie chce oczekiwać z uderzeniem na wyniki akcji na północy. Wystąpienie Brusiłowa podziałało na obecnych w sencie dodatnim. Kuropatkin i Ewert przyjęli zmodyfikowany przez zadania Brusiłowa projekt Aleksiejewa. W ten sposób powstał, opracowany ostatecznie w końcu kwietnia, projekt wielkiej ofensywy rosyjskiej, obliczonej na główne uderzenie przez Ewerta w kierunku Wilna i uderzenia odciążające Kuropatkina i Brusiłowa. W wykonaniu zaszła i tu zmiana. Chociaż, wobec przeciągania się przygotowań, obliczano czas uderzenia Ewerta dopiero na połowę czerwca, ofensywa austrjacka przeciw Włochom spowodowała przyśpieszenie ataku. Na kilkakrotne interwencje ze strony włoskiej w miarę pogarszania się sytuacji na froncie tyrolskim, zdecydował się ostatecznie Aleksiejew na przyśpieszenie uderzenia przeciw Austrjakom i to na froncie gotowego najprędzej Brusiłowa. Wyznaczono je na 4 czerwca. W ten sposób formalnie, a później i faktycznie, punkt ciężkości akcji rosyjskiej przeniósł się z północy, gdzie było zgromadzone gros sił rosyjskich, na południe od Prypeci, co nie pozostało bez doniosłego wpływu na cały dalszy rozwój wypadków.



Gen. piech. Aleksy Kuropatkin, dowódca frontu północnego.



Szczepienie przeciw cholerze na froncie.

Brusiłow forsować musiał swój plan działania nietylko wobec naczelnego dowództwa, ale i wobec podległych mu dowódców armij, którzy ustosunkowywali się do całej akcji z wielkim sceptycyzmem. Opornie zachowywał się nietylko gen. Szczerbaczew, uchodzący za jednego z najbardziej utalentowanych dowódców, ale i gen. Kaledin, nowy dowódca 8-mej armji, którą Brusiłow znał najlepiej i przez którą chciał wykonać silne uderzenie na Łuck, przy jednoczesnem naciskaniu nieprzyjaciela przez pozostałe



Orka za frontem Legjonów koło Karasina nad Styrem.

trzy armje. Prawie że groźbą dymisji skłonił Brusiłow Kaledina do podjęcia się wykonania rozwiniętego przezeń planu akcji i rozpoczęcia szczegółowych studjów nad każdym szczegółem ofensywy. Ustalono, że najkorzystniejszy będzie atak na wąskim odcinku 15—20 km, stosując się do poleceń „stawki", aby nie gromadzić więcej niż 5 korpusów. Na każdy krok frontu wypadać miało, nie licząc rezerw, $3^1/_2$ żołnierza, tak, że atak zacząć się miał czterema falami. Nakazano też piechocie pracowite wkopywanie się w pobliże pozycyj nieprzyjacielskich, tak, aby atak można było zacząć z odległości 200—400 kroków. Przy wykonaniu go miano zastosować niejedną z zasad wprowadzonych w życie na froncie zachodnim pod wpływem gen. Nivelle'a, coraz bardziej dochodzącego tam, jak nikt inny, do głosu. Atak zamierzał przeprowadzić Brusiłow wzdłuż linji kolejowej Równo—Łuck, na odcinku 18 km pomiędzy Dubiszczem i Korytem, obsadzonym przez austro-węgierski X korpus i część korpusu Szurmay'a. Przeprowadzić go miały 4 korpusy rosyjskie (XXXIX, XL, VIII i XXXII); wedle obliczeń Brusiłowa, 148 bataljonów rosyjskich miało tu uderzyć na 53 bataljony austro-węgierskie. Główny wysiłek Brusiłowa, skoncentrowany na armji 8-mej, wspomagać miały 3 pozostałe armje przez uderzenia odciążające w punktach, na których spodziewali się Rosjanie napotkać słabsze siły w stosunku do atakujących: a więc armja 11 Sacharowa uderzyć miała wzdłuż linji kolejowej Tarnopol—Lwów 32 bataljonami przeciw znajdującym się na tym odcinku 15 bataljonom austrjackim, armja 7-ma na Jazłowiec (32 bataljonami przeciw 5), a armja 9-ta 2 korpusami na odcinku Dobronowce—Dniestr. Aczkolwiek przewaga liczebna Brusiłowa nad przeciwnikiem była bardzo niewielka, tak, że istniała właściwie równowaga sił, starał się Brusiłow przez koncentrację sił osiągnąć przewagę nie w jednym, ale w kilku punktach, co wydawało się Aleksiejewowi bardzo niebezpieczne. Jeszcze 3 czerwca wzywał on Brusiłowa, by odroczył ofensywę i przeprowadził przegrupowanie sił, tak, aby w jednym tylko punkcie stworzyć potężną masę uderzeniową, powołując się na wolę cara. Brusiłow nie dał się odwieść od swego postanowienia, rozpoczynając ofensywę wszystkich czterech swych armij. Przyszłość okazała, że plan jego, prócz dodatnich skutków faktycznych, niósł ze sobą poważne zawody strategiczne, które całą ofensywę, święcącą początkowo triumfy ponad spodziewanie, zamienił w epizod ciężki dla mocarstw centralnych, ale niezmieniający istoty położenia na froncie wschodnim.

Ofensywa rosyjska, a nawet punkt obrany dla niej przez Brusiłowa, nie był niespodzianką dla Austrjaków. Liczyli się oni z nią od dłuższego czasu, przyjmując możliwość silniejszego uderzenia rosyjskiego taranu na froncie armji 7-mej, oraz armji 4-tej, t. j. na Wołyniu. W maju 1916 r., gdy przygotowania rosyjskie stawały się coraz widoczniejsze, nie ulegało już wątpliwości, iż nastąpi uderzenie rosyjskie z rejonu Ołyki. Dowództwo austrjackie było więc dobrze poinformowane o zamiarach przeciwnika i ofensywa Brusiłowa nie była dlań w żadnym wypadku niespodzianką. Conrad v. Hötzendorf uważał mimo to, że nie grozi ona żadnemi poważniejszemi niebezpieczeństwami, a to ze

względu na korzystny naogół stosunek sił, jak i zapewnienia dowódców najbardziej zagrożonych odcinków, w szczególności dowódcy armji 4-tej, arc. Józefa Ferdynanda, oraz szefa sztabu grupy armij Linsingena, której 4-ta armja podlegała. Cały bowiem odcinek wołyński od Jasiołdy po Ikwę, broniony przez austro-węgierską armję 4-tą a na północy przez podlegające Linsingenowi korpusy austrjackie, niemieckie i Legjony Polskie, poddany był jednolitemu dowództwu tego niemieckiego generała, podlegającego zkolei naczelnej komendzie austro-węgierskiej. Na południe od niego znajdowała się grupa armij Böhm-Ermollego, t. j. armja 1-sza od Ikwy po Krzemieniec i 2-ga aż po Mszanice. Frontu galicyjskiego broniły dwie samodzielne armje: południowa (po Wiśniowczyk nad Strypą) i 7-ma. Front ich był prawie wszędzie mocno wybudowany w 2 do 3 pozycyj. Ponadto na linji Stochód—kolano Styru—Radziwiłów—Zborów—Podhajce aż do Dniestru budowane były pozycje odwodowe, na południu zaś między Czerniowcami a Kołomyją umocniona była linja Prutu.



Gen. kawal. Aleksy Brusiłow, dowódca frontu południowo-zach.

Dnia 4 czerwca o 4 godzinie z rana rozpoczęły armje Brusiłowa gwałtowny ogień artyleryjski na całym froncie od Czartoryska aż po Czerniowce, przechodząc w wyznaczonych punktach do ataku. Pomimo bardzo gwałtownego ostrzeliwania i ostrych ataków nie osiągnęły one w tym dniu nigdzie poważniejszych rezultatów. Także i na odcinku głównego uderzenia 8-mej armji, gdzie Kaledin atakował w tym dniu około 100 bataljonami i 320 działami na przestrzeni kilkunastu km, nie mieli Rosjanie powodzenia. Gruntownie zmieniła się jednak sytuacja na froncie trzymającej się początkowo dobrze 4-tej armji austro-węgierskiej w dniu następnym, 5 czerwca, gdy XL korpusowi rosyjskiemu udało się przełamać 1-szą pozycję austrjacką na odcinku 2-giej dywizji (X korpusu), tak gwałtownym atakiem, że bezpośrednio potem wdarły się jego strzeleckie dywizje w drugą pozycję nieprzyjaciela, zarzuconą przedtem gwałtownym ogniem artyleryjskim. Energiczny atak VIII korpusu rosyjskiego na sąsiednią 70 dywizję korpusu Szurmay'a rozszerzył niezwłocznie tę lukę, zamieniając 6 czerwca rozpoczętą w ten sposób bitwę pod Łuckiem (4—9 czerwca) na przegraną Austrjaków. Na prawdziwą i to bardzo ciężką klęskę zamieniła ją niebywała nieudolność dowództwa 4-tej armji i niektórych dowódców niższych, spotęgowana słabą bardzo odpornością niektórych dywizyj. Półroczna przeszło pauza w operacjach, podczas której żołnierz, słabo wyćwiczony w kadrze, zajęty był więcej kopaniem rowów, z taką łatwością mu odebranych, niż wprawianiem się do czekającej go walki, rozluźniła szeregi, a pułki ruskie, znajdujące się na tym odcinku, nie okazywały zbytniej ochoty do walki z Rosjanami. Dowództwa dywizyj i korpusów potraciły łączność pomiędzy sobą, a co więcej łączność z pod-



Oddziały armji Szczerbaczewa wkraczają do Buczacza.

ległemi im oddziałami. Zamieszanie panujące w armji 4-tej najlepiej ilustruje fakt, że Rosjanie osiągnęli swój sukces bez użycia nawet wszystkich przeznaczonych potemu sił i pobili przeciwnika tak gruntownie, iż dotarli do trzeciej jego pozycji, prąc naprzód wśród zdezorjentowanych pułków austrjackich, które przy dobrem dowództwie zapewne trzymałyby się lepiej. Fakt, że straty rosyjskie w czasie pierwszych dni walk były bardzo poważne, bo dochodziły do 33.000, dowodzi, że początkowo pułki te trzymały się dobrze. Tem szybciej uległy one demoralizacji w czasie bezładnego odwrotu, jaki zarządził arcyksiążę po klęsce swoich dwu korpusów dla całej swej armji (a więc i stojącego dalej na północ korpusu II) w dniu 6 czerwca, na pozycje odwodowe w kolanie Styru pod Łuckiem. „Splątana masa porozrywanych oddziałów i taborów kłębiła się na drodze do Łucka — pisze austrjacki historyk (gen. Hoen) tej bitwy — żar słońca, lęk przed kozakami, co pewien czas strzelanina, rozkazy i przeciwrozkazy, niejasność co do zamiarów wyższych dowództw, które przy zmieszaniu się formacyj nie mogły dotrzeć do niższych dowódców, wszystko to podkopywało doreszty wewnętrzną spójnię wojsk. Teraz zemścił się fakt, że dowództwo 4-tej armji urządziło swą kwaterę w Łucku za blisko frontu; zostało ono wciągnięte w wir odwrotu, musiało zająć się przeniesieniem całego swego wielkiego aparatu wstecz i wyłączyło się z kontaktu z wojskami w najbardziej krytycznym momencie.“

W tym stanie rzeczy przybyłe do Łucka wojska 4-tej armji nie były oczywiście w możności stawiania poważniejszego oporu, tem bardziej, że liczba ich topniała w czasie odwrotu jak śnieg na słońcu. W ciągu pierwszych czterech dni walk wzięła armja Kaledina 44.000 jeńców; X korpus stopniał od 4 do 9 czerwca do 3.000 bagnetów. Nadomiar w czasie walk o przyczółek mostowy w Łucku przeprowadzać zaczęto zmiany w dowództwie. W dniu 7 czerwca naczelna komenda odebrała arc. Józefowi Ferdynandowi dowództwo nad 4-tą armją. Zmieniono również dowódcę X korpusu. Ponieważ jednak nowy dowódca 4-tej armji, gen. Tersztyansky przybyć dopiero musiał z głębi kraju, a tymczasem armją kierowało wprost dowództwo grupy wojsk Linsingena, przeto faktycznie w najkrytyczniejszym momencie nikt nie dowodził. Niemcy utrzymali wprawdzie na dowództwie Linsingena, mimo zarzutów Conrada, usuwając tylko jego szefa sztabu, gen. Stolzmanna, tak, że ostateczny rozrachunek pomiędzy nielubiącymi się arcyksięciem i Linsingenem wypadł na korzyść Linsingena, ale te osobiste rozrachunki, dokonywane w momencie, kiedy front się walił, pogarszały jeszcze sytuację. Korpusy rosyjskie przerwały słabe linje obrony Łucka, odrzuciły niemiecką grupę uderzeniową rzuconą tam przez Linsingena, zajęły 7 czerwca Łuck i ruszyły przez Styr na zachód, spychając 8 i 9



Pozycje austrjackie nad Strypą.

czerwca byłe armje w rejon Torczyna. Bitwa pod Łuckiem przyniosła tedy Austrjakom ciężką klęskę, której rozmiarami byli sami zwycięzcy zaskoczeni. Odcinek wybrany przez nich do przełamania frontu austrjackiego był wybrany bardzo szczęśliwie. Miał nieudolnego dowódcę, którego więcej interesowały polowania i zabawy, niż należyte prowadzenie powierzonej mu armji, tak, że pod jego ręką doszła ona do rozprzężenia przewyższającego najgorsze oczekiwania. Nemezis sprawy Auffenberga zjawiła się pod Łuckiem. W innych armjach austrjackich nie było jeszcze tak źle. Ponieważ wyłomu dokonano tylko na małym odcinku dwu korpusów austrjackich, przeto Brusiłow, obawiając się skutków zbytniego wysunięcia się za Styr centrum armji Kaledina, polecił mu przedewszystkiem posunięcie naprzód skrzydeł. Ten moment pauzy był niezmiernie ważny, bo umożliwiał Linsingenowi zorganizowanie kontrakcji, mającej „schwycić“ atak Kaledina. Brusiłow ponosił tu skutki nieskupienia wszystkich przeznaczonych do ofensywy sił w jednym punkcie, jak mu to radził tuż przed nią Aleksiejew. Reszta frontu austrjackiego wytrzymywała napór Rosjan znacznie lepiej, aczkolwiek nie zdołano utrzymać go w całości. Włamali się weń Rosjanie pod Sapanowem, szczególnie zaś dotkliwie 7 czerwca pod Jazłowcem, gdzie wojska Szczerbaczewa pobiły XIII korpus austrjacki i, prąc naprzód, wzięły wśród zaciętych walk Buczacz, tak, że wojska austrjackie cofnąć się musiały z nad dolnej Strypy. Daleko większe pogorszenie sytuacji nastąpiło na prawem skrzydle 7-mej armji, gdzie korpus Benigniego, po odparciu pierwszej fali ofensywy rosyjskiej, został jednak 10 czerwca pobity pod Oknem; wyłom na froncie był tak znaczny, że Pflanzer-Baltin, zresztą ciężko chory, musiał całe swe skrzydło cofnąć na linję Prutu, z nad którego od Zabłotowa linja bojowa biegła ku Baryczy, o którą oparł się teraz korpus XIII. Położenie zatem frontu austrjackiego w tydzień po rozpoczęciu ofensywy Brusiłowa było bardzo poważne, choć jeszcze nie katastrofalne. Rozbita została jedna armja, pobita częściowo druga. Trzymała się dobrze grupa Linsingena na północy oraz trzy, choć bardzo silnie napierane przez Rosjan, armje centrum (1, 2-ga i południowa). Wobec trudnego ich położenia nie było mowy o przesunięciu z nich jakichkolwiek sił na zagrożone odcinki. Mimo pośpiesznego wysyłania na front bataljonów marszowych, mających wypełnić rozbite formacje, było konieczne ściągnięcie z innych frontów rezerw i stworzenie z nich silnej grupy, która swem uderzeniem wstrzymałaby ofensywę. Na to jednak trzeba było pewnego czasu. Dalszy rozwój sytuacji zależał więc przedewszystkiem od tego, jak postąpi Brusiłow i w jakim kierunku zwróci swe wysiłki w dniach najbliższych.

W tych warunkach odbyła się w Berlinie 8 czerwca wspólna narada Conrada i Falkenhayna; mogli oni teraz milcząco podsumować wyniki rozbratu, jaki zapanował pomiędzy



Śniatyn po walkach 1916 r.

nimi od pół roku: wyniki Verdun i Asiago. Łuck sprowadził ich znowu do wspólnego stołu. Rezultatem jej było skierowanie kilku dywizyj austrjackich z frontu włoskiego i kilku niemieckich z Francji na wschód. Z ich pomocą miał Linsingen utworzyć w okolicy Kowla grupę uderzeniową z $7^1/_2$ dywizji, która przez atak w kierunku Równego miała zawrócić Kaledina i odciążyć front galicyjski. Zanimby to nastąpiło, jednakże musiano cofnąć armję 1-szą gen. Puhalli, zbyt odsłoniętą przez odwrót armji 4-tej, w rejon Łokaczy nieco na zachód na linję Pleszewka—Styr—Lipa; poddano ją również rozkazom Linsingena, który w połowie czerwca zacząć miał swą kontrofensywę.

Tymczasem, zanim to nastąpiło, Brusiłow przystąpił do dalszej akcji, śpiesząc się z wyzyskaniem sukcesu. Żądając, by Ewert na północ od Prypeci rozpoczął nareszcie swą odwlekaną ciągle ofensywę, kazał on iść naprzód przedewszystkiem Kaledinowi, który po cofnięciu się 1-szej armji austrjackiej uzyskiwał swobodę ruchów na swem lewem skrzydle. Sąsiednia armja 11-ta gen. Sacharowa, której oddano teraz skrzydłowy XXXII korpus Kaledina, miała rozszerzyć tę swobodę ruchów przez energiczny atak na 1-szą armję austrjacką, który też Sacharow rozpoczął z wielką energją 14 czerwca. Jednocześnie z tem Kaledin rozpoczął swem prawem skrzydłem uderzenie w kierunku Kowla. Z dwu otwierających się po pierwszym tygodniu walk możliwości: pójścia na Lwów lub na Kowel, Brusiłow wybrał ten drugi, uważając go za mniej ryzykowny i za warunek powodzenia dalszego ataku na Galicję. Szedł tu zresztą po linji wyzyskania sukcesu w najsłabszym punkcie nieprzyjaciela, dla którego jednak wbrew pozorom nie był to najgroźniejszy z możliwych ciosów. Rosjanom udało się wprawdzie zepchnąć 1-szą armję w stronę Radziwiłowa, ale armja 4-ta uchyliła się przed atakiem i zadowoliła się zamaskowaniem ruchów gromadzącej się tymczasem, wedle planu przygotowanego przez Linsingena, grupy uderzeniowej pod dowództwem gen. v. der Marwitz. Lukę, jaka się wy-

tworzyła między 1-szą a 4-tą armją, zapełniła kawalerja.

Koncentracja nowych sił austro-niemieckich nie uszła uwagi Rosjan, i Brusiłow zalecał Kaledinowi zwolnienie tempa posuwania się na zachód w kierunku Włodzimierza Wołyńskiego a opanowanie przedewszystkiem przejść przez Styr i Stochód w kierunku Kowla. Ataki jednak Kaledina zostały tu wprawdzie odparte, ale akcja ta wywołała wielkie zaniepokojenie po stronie przeciwnej, gdyż mogła udaremnić całą jej przygotowaną ofensywę, została jednak skomplikowana przez zmiany po stronie rosyjskiej. Brusiłow nieustannie naglił „stawkę“, aby poleciła Ewertowi przejście do „głównej“, przygotowywanej oddawna ofensywy na froncie zachodnim, którą jednak Ewert stale odwlekał, wskazując na brak dostatecznych przygotowań i ryzyko ponownego niepowodzenia. Zbliżała się data 17 czerwca, wyznaczona na atak Ewerta; jednocześnie z nim miał Brusiłow uderzyć na Kowel. W ostatniej chwili udało się Ewertowi przekonać Aleksiejewa o konieczności przesunięcia ataku jeszcze o dwa tygodnie; całą pomocą, jaką uzyskał Brusiłow od Ewerta, było silne zresztą uderzenie 3-ciej armji na odcinek Baranowicz, broniony przez grupę Woyrscha, które to jednak uderzenie odparły w walkach 13 czerwca, składający tę grupę, korpus landwery śląskiej i XII korpus austro-węgierski.



Gen. kaw. Włodzimierz Sacharow, dowódca 11-tej armji rosyjskiej.

Różnice pomiędzy Aleksiejewem a Brusiłowem wynikały z odmiennej oceny doniosłości sukcesu łuckiego. Dla Aleksiejewa coraz to widoczniejsze było, że na Wołyniu, pomimo wszystko, nie da się osiągnąć rozstrzygnięcia rozpoczętej kampanji letniej, że pierwotny rozmach Brusiłowa osłabł, że opór nieprzyjaciela tam rośnie i że na nowe niespodzianki liczyć trudno. Brusiłow, przeciwnie, wierzył, że powodzenie jego jest dopiero początkiem, że dalsza energiczna akcja na całym froncie doprowadzi do zwinięcia całego frontu austro-niemieckiego i zepchnięcia go ku Wiśle. Przyjmował on, że na całym froncie znajdą się tacy dowódcy, jak arcyksiążę Józef Ferdynand, i tak mało wytrzymałe dywizje; Aleksiejew i Ewert byli, aż do przesady, innego zdania. Z tej przyczyny Aleksiejew wytrwał przy planie ataku na północ od Prypeci, ale przesuwał go na kilkanaście dni (29 czerwca) później



Józef Piłsudski w otoczeniu oficerów na „rocznicy czwartaków“ 28. V. 1916.

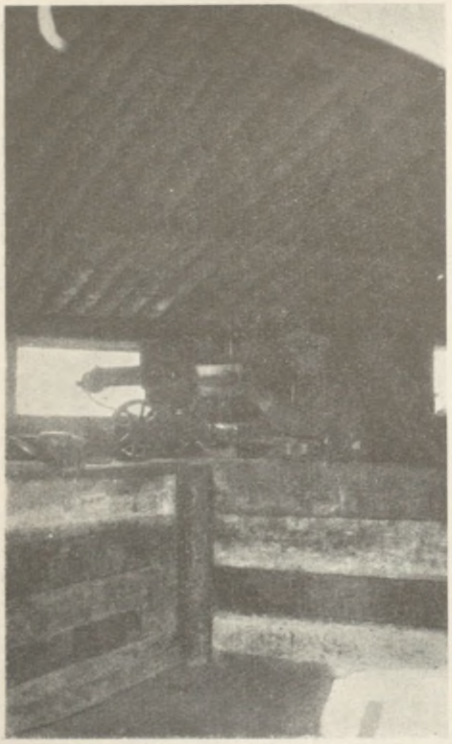

Zdobyty rosyjski karabin maszynowy na pozycji 5 p. p. Legjonów.

i zmieniał jego kierunek. Zamiast na Wilno miał on pójść na Nowogródek i Baranowicze; drugie, słabsze uderzenie miało pójść w kierunku Pińska, wiążąc się z atakiem Brusiłowa na Kowel. Jako zasadniczy cel wytknięto armjom rosyjskim Brześć Litewski. By złagodzić opór Brusiłowa, który dla swej akcji domagał się posiłków i amunicji, przyznał mu Aleksiejew dwa korpusy. Wzmocniono też armję 3-cią gen. Łesza, mającą uderzyć na Pińsk, i oddano ją pod rozkazy Brusiłowa. W ten sposób zaczęło się przesuwanie sił rosyjskich z północy ku południowi, wbrew istocie planu Aleksiejewa, przesuwanie, które wedle krytyki niemieckiej (gen. Hoffmann) stało się jedną z głównych przyczyn niepowodzenia akcji rosyjskiej.

Tymczasem 16 czerwca przystąpił Linsingen do kontrofensywy; 1-sza armja, wzmocniona jedną dywizją przybyłą z frontu włoskiego, miała uderzyć tylko lewem swem skrzydłem, zabezpieczonem podobnie jak prawe skrzydło 4-tej armji przez znajdujące się między niemi grupy kawalerji; 4-ta armja uderzać miała na wschód po linji Kowel—Łuck. Oskrzydlające uderzenie miały przeprowadzić w kierunku południowo-wschodnim grupy v. d. Marwitza (3 dywizje niemieckie i 1 austrjacka) oraz Bernhardiego ($2^1/_2$ dyw. austr., 1 niemiecka) nad Styrem koło Sokala i Kołek, łącząc się ze stojącemi dalej na linji Styru korpusami austrjackiemi, niemieckiemi i Legjonami. Kontrofensywę zatem prowadził Linsingen przy pomocy $12^1/_2$ dywizji (w tem 4 niemieckie); liczyć mógł jeszcze na dwie dalsze. Kaledin przeciwstawiał mu również 12 dywizyj, prących także naprzód. Rezultat też tych walk, które ciągnęły się aż do 3 lipca, odpowiadał temu stosunkowi sił. Na całym froncie kontrofensywy udało się wojskom austro-niemieckim zepchnąć Rosjan wstecz, łamiąc ich rozpęd i osadzając na miejscu. Postępy ofensywy Brusiłowa pod Łuckiem zostały wstrzymane, przełamanie frontu „załatane". Odrzucić jednak Rosjan zpowrotem nie zdołano. Nie było potemu sił, grupy uderzeniowe (Marwitza i Bernhardiego) nie zdołały wykonać zaleconego im zadania, mimo zysku na terenie. Stało to w związku z coraz to silniejszem wzmacnianiem północnego skrzydła



Wołczeck za frontem Legjonów na Polesiu).



Dowódcy pułków Legjonów w sztabie 4 p. p. W pierwszym rzędzie: Minkiewicz, Rydz-Śmigły, Roja, Januszajtis, Żymirski Berbecki, Galica.

Kaledina, mającego podjąć wraz z armją Lesza akcję zaczepną na Polesiu. Zatrzymany bowiem w swym pochodzie pod Łuckiem Brusiłow nie rezygnował z nadziei zupełnego sukcesu, zarówno licząc na podjęcie wreszcie ofensywy na północy, jak na zużytkowanie postępów, jakie dokonywało tymczasem jego lewe skrzydło na Bukowinie. Tutaj armja Leczyckiego zaatakowała 17 czerwca Czerniowce, zmusiła Austrjaków do opuszczenia miasta i, naciskając ich coraz mocniej, opanowała do końca miesiąca całą Bukowinę aż po grzbiet Karpat. Wyzyskując ten sukces, myślał Leczyckij o przedarciu się na Węgry, na polecenie jednak „stawki“ zaatakował najpierw od wschodu centrum armji Pflanzera-Baltina, pobił je 28 czerwca pod Kołomyją i odrzucił poza to miasto. Dopiero przybycie VIII korpusu austrjackiego z Tyrolu pozwoliło osadzić ofensywę Leczyckiego Pflanzerowi, u którego boku, zresztą niezbyt szczęśliwie, działał jako szef sztabu niemiecki gen. v. Seeckt. Mimo to sukces Rosjan, którzy doszli znowu do granicy Węgier, był niezaprzeczony, także i pod względem politycznym, ze względu na niekorzystny dla mocarstw centralnych wpływ, jaki te zmiany wywołały w wahającej się dotąd ciągle Rumunji. Tylko centrum frontu austrjackiego pomimo gwałtownych wysiłków armij Sacharowa i Szczerbaczewa trzymało się naogół dobrze, mimo odbierania mu poszczególnych pozycyj przez wojska rosyjskie.



„Nowy Jastków“ — tabory 4 p. p. Legjonów.

Tymczasem Brusiłow, zdecydowany na to, by nie pozwolić sobie wyrwać z ręki ini-



Miotacz min w okopach 4 p. p. Leg.

cjatywy, rozpoczął nad dolnym Styrem energiczne działanie, przygotowywane od pewnego czasu, jak widzieliśmy, w związku ze zbliżającą się akcją Ewerta. Uważając za główny powód zahamowania Kaledina pod Łuckiem groźny dla jego tyłów występ frontu austrjackiego ku wschodowi pod Czartoryskiem, postanowił zepchnąć zeń przeciwnika przed atakiem na Kowel. Ponieważ Ewert rozpoczął nareszcie 2 lipca oddawna przygotowywany atak na swoim froncie, nakazał Brusiłow 3 lipca swym pięciu armjom rozpoczęcie na nowo ofensywy na całym froncie od Polesia do Bukowiny, kładąc wszelakoż główny nacisk na operacje swego północnego skrzydła, t. j. 3 armji gen. Lesza i prawego skrzydła armji Kaledina. Linsingen, który był na tę zmianę przygotowany, nietylko nie posiadał rezerw mogących wesprzeć zagrożone punkty, ale musiał jeszcze oddać jedną z brygad swego centrum na północ, dla zagrożonej grupy Woyrscha.

Na odcinku zbliżającej się ofensywy rosyjskiej, na południe od Prypeci — od Kuchockiej Woli przez Czartorysk po Gruziatyn — znajdowały się z armji Lesza 4 dywizje piechoty (korpus Bułatowa i korpus XLVI) oraz 3 dywizje jazdy (IV korpus jazdy), a nadto z armji Kaledina 2 dywizje strzelców i 2 jazdy (I korpus turkiestański i V jazdy). Razem więc 6 dywizyj piechoty i 5 jazdy. Po stronie przeciwnej znajdował się austro-węgierski korpus gen. Fatha (3 dywizje) i korpus kawalerji gen. Hauera (3 dywizje jazdy, 2 brygady legjonowe na froncie a jedna w rezerwie grupy armji), razem więc 4½ dywizji piechoty i 3 jazdy. Dalej na zachód aż po Majdan ciągnął się front zaangażowanej już w ofensywie na Łuck grupy gen. Bernhardiego (2 niemieckie i 3 austrjackie dywizje piechoty). Miała ona naprzeciw siebie centrum armji Kaledina: 7 dywizyj piechoty (korpus I, XXX i XXXIX oraz 4 dywizje strzelców finlandzkich). Razem więc na froncie ofensywy dysponowali Rosjanie 13 dywizjami piechoty i 5 jazdy przeciw 9½ dywizjom piechoty i 3 jazdy. Ostrze ataku, rozpoczętego 4 lipca, skierowało się przeciw najsłabiej obsadzonej części frontu, a mianowicie na centrum korpusu Hauera (2 dywizje jazdy) i jego skrzydło prawe (2 brygady Legjonów). Przeciw korpusowi Hauera, odpowiadającemu istotną siłą (12.000 karabinów) jednej dywizji rosyjskiej, skierowały się prawie dwa korpusy rosyjskie, mając 3—4-krotną przewagę liczby. Korpus Bułatowa atakował na Gałuzję, bronioną przez jazdę, korpus zaś XLVI, a mianowicie najpierw jego 100-na dywizja, a później i 77 dywizja (razem ok. 26.000 bagnetów) — pozycje, bronione przez dwie niezbyt liczne brygady legjonowe 1-szą i 3-cią, zajmujące odcinek Kostiuchnówki od Optowej przez redutę Piłsudskiego do Kostiuchnówki. Brygady te (wedle danych oficjalnych z 3 lipca) liczyły 4.850 bagnetów i 34 działa, do czego należy dodać około 500 szabel 1 p. ułanów; II-ga brygada, która po rozpoczęciu czerwcowej ofensywy rosyjskiej rzucona została pod Gruziatyn nad Styrem i poniosła



Gen. kaw. Fryderyk v. Bernhardi, dowódca grupy.

w nich ciężkie straty, znajdowała się w rezerwie (w Gałuzji i Maniewiczach), podobnie jak 2 p. ułanów (w Gródku); siły te wynosiły łącznie (wedle tychże danych) 1.350 bagnetów i 450 szabel. Pozycja, zajmowana przez Legjony (pozycja I-sza), była dobrze umocniona i wybudowana w 2 linje; przed nią wysunięta była „reduta Piłsudskiego", znajdująca się na wzgórzu i flankująca prawą część pozycji Legjonów, zajętej przez I-szą brygadę, w szczególności p. 7-my (V i VI bataljon) maj. Fleszara. Za pierwszą pozycją istniała druga w odległości tylko 1—$1^1/_2$ km, a więc umożliwiająca nieprzyjacielowi ostrzeliwanie bez przesuwania artylerji, a dalej jeszcze w trakcie budowy trzecia. Słabą stronę pozycji legjonowej stanowiło zagięcie się frontu austrjackiego na prawem jej skrzydle ku południowi, gdzie znajdowała się Polska Góra, dominująca nad pozycjami I brygady, tak, że w razie jej opanowania przez nieprzyjaciela utrzymanie pozycji, zwłaszcza skrzydłowego 5 p. p. Legjonów, było niemożliwe. Pozycje te zajmowała 53 dywizja korpusu Fatha. Atak rosyjski był bardzo gwałtowny. Artylerja rosyjska zasypywała ze szczególną siłą redutę Piłsudskiego i Polską Górę. W gruzy szły szańce, ziemianki waliły się, jak domki z kart, szły w ruinę stanowiska karabinów maszynowych; pozycje niknęły w gęstwie dymu i ognia. Najwięcej ostrzeliwane były pozycje 7 p. p. i pozycje skrzydłowego 5-go pułku ppułk. Berbeckiego. Obrońcy wytrwali jednak w tym kilkunastogodzinnym huraganie ognia, którym artylerja rosyjska, przerzuciwszy wieczorem ogień na komunikacje tyłowe, umożliwiła atak posuwającej się tymczasem piechocie. Atak piechoty na froncie 5 p. p. Legjonów został odparty, ale na zachodnim odcinku 53 dywizji wybił on lukę $1^1/_2$ km, otwierając sobie drogę na tyły I bat. 5-go pułku, który bagnetem musiał sobie utorować drogę wśród nieprzyjaciela. Ponosząc ciężkie straty (wśród nich dowódcę, kap. Sława-Zwierzyńskiego), przeciwuderzenie części odwodu pułkowego i części VI bataljonu (kap. Kukiela) wstrzymało nieprzyjaciela. Udało się go także odeprzeć na lewem skrzydle pozycji polskiej, bronionem przez część III brygady. Położenie jednak I brygady było ciężkie, redutę musiano opróżnić. Nad ranem 5 lipca przeciwnatarcie 2 bataljonów pod dowództwem maj. Wyrwy dla odzyskania dawnych pozycyj natrafiło na silne przeciwuderzenie rosyjskie i dopiero przybycie 3 p. p. Legjonów, ppułk. Minkiewicza (z II brygady, stojącej w rezerwie), który zdobył na nowo zajętą przez Rosjan Polską Górę, umożliwiło oparcie o nią zajętej przez I brygadę drugiej pozy-

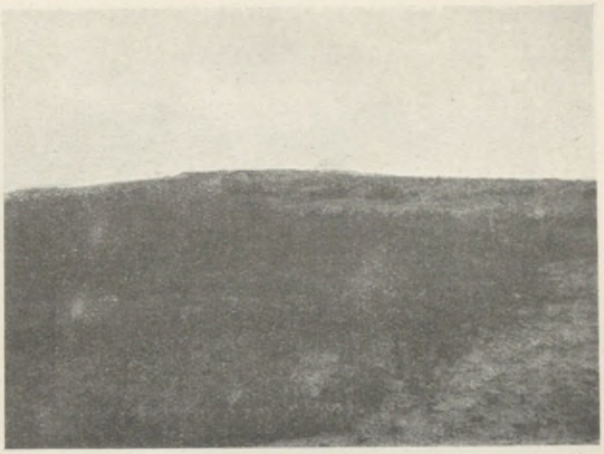

Pozycje legjonowe pod Kostiuchnówką. Widok z przedpola.



Wnętrze schronu w reducie Piłsudskiego.



Przekop ochronny w reducie Piłsudskiego.

cji obronnej. Utrzymanie jednakże i tej pozycji okazało się wnet niemożliwe, gdyż pod wieczór Rosjanie, po silnem przygotowaniu artyleryjskiem, nowem natarciem utorowali sobie drogę przez wojska austrjackie na tyły 3 i 6 p. p. Legjonów, zmuszając oddziały legjonowe do dalszego cofnięcia swego centrum i prawego skrzydła. Przez przedpołudnie 6-go lipca pułki legjonowe broniły z powodzeniem nowych pozycyj, aż wdarcie się Rosjan przez oddziały Austrjaków do Wołczecka spowodowało odwrót znajdujących się na wschód od Wołczecka części oddziałów legjonowych, austrjackich i niemieckich. Około g. 2-giej po poł. Rosjanie, przypuszczając, że odwrót jest ogólny, urządzili szarżę silnej grupy kawalerji na pozycje I brygady, przed któremi wszakże załamała się ona w ogniu karabinów maszynowych i ręcznych 7-go p. p. i 2-go p. ułanów. „Cwałowały — pisze M. Kukiel — jeden za drugim rosyjskie szwadrony w rozwiniętym szyku, lśniąc szablami i lancami wśród gęsto pękających szrapneli artylerji naszej... Szalała nasza tyraljerka, rozognieni, wściekli, strzelali nasi żołnierze zapamiętale, hamowani przez dowódców. Pod wsią Wołczeck kłębowisko ludzi i koni. Na całem przedpolu pędzące konie bez jeźdźców, biegnący jeźdźcy bez koni. Nie przejadą! Łamią się! Odchodzą! Pędzą znowu! Nowe rozkazy do strzelania, zmiany celowników, punktów celowania, przesuwanie wiązki rozstrzału i znowu gorączka, zaciętość i radość zarazem. Nie wiem, czy tych jedenaście coś szwadronów, które naliczyłem, były główną masą szarżującej jazdy... Ale to, co widziałem, była to straszna klęska jazdy źle użytej, chociaż bohaterskiej". Zarówno I, jak III brygada odparły też dalsze ataki piechoty rosyjskiej. W trzydniowych zajadłych walkach pułki legjonowe nie dały się złamać mimo znacznej przewagi liczebnej nieprzyjaciela, nieodporności sąsiadujących z niemi wojsk austrjackich i wielkich strat (zwłaszcza 3 i 5 p. p.). Sytuacja jednak była poważna. Nieprzyjaciel zagrażał



Okopy Legjonów pod Kostiuchnówką. Lewe skrzydło. Na prawo park kostiuchnowski.

obu flankom. Po południu nadszedł rozkaz do odwrotu na linję Stochodu, spowodowany trudną sytuacją pod Kostiuchnówką i jednoczesnem natarciem Rosjan (I korpusu turkiestańskiego) na lewy brzeg Styru, pomiędzy Tumaniem i Kołkami. Obydwa skrzydła korpusu Fatha były zagrożone. Bitwa pod Kostiuchnówką (4—6 lipca), w której na kilku tysiącach bagnetów legjonowych spoczął ciężar walki z całym korpusem rosyjskim, dowiodła wysokiej wartości tak dowództwa, jak żołnierzy Legjonów, których ofiarność nie zdołała uratować sytuacji, mimo całej jej trudności, tylko z powodu słabszej odporności sąsiednich formacyj.

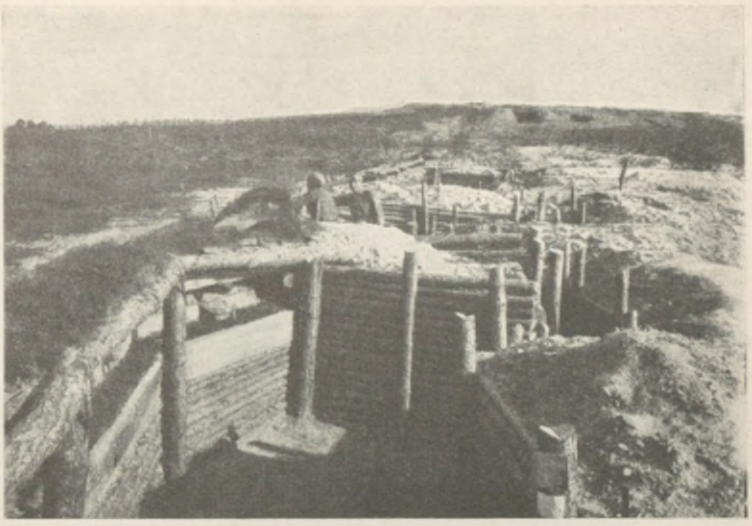

Okopy pod Kostiuchnówką (prawe skrzydło), w głębi Polska Góra.

Nadzieje, jakie wiązał Brusiłow z wyparciem nieprzyjaciela z nad Styru nad Stochód, w szczególności nadzieja otwarcia sobie drogi do Kowla, okazały się jednak złudne. Spowodował to zarówno silny opór, z jakim spotkali się Rosjanie na pozycjach nad Stochodem, dawno przygotowanych przez Austrjaków, jak i rozwój wypadków na północ od Prypeci. Walki toczyły się tam przedewszystkiem na froncie Ewerta, bo Kuropatkin po odpartym przez 8-mą armję niemiecką ataku z Rygi na Mitawę i kilku mniejszych przedsięwzięciach nie rozwinął żywszej działalności, mimo posiadanej dwukrotnej przewagi liczebnej.

Ewert przeszedł natomiast 2 lipca do ataku na froncie dwu swoich armij. Armja 10-ta gen. Radkiewicza uderzyła pod Smorgoniami na lewe skrzydło niemieckiej armji 10-tej, nie osiągając jednak prócz przejściowego opanowania części pozycyj niemieckich żadnego rezultatu. Było to jednak uderzenie odciążające. Główne, znacznie silniejsze uderzenie, w myśl planu Aleksiejewa, by przesu-



Okopy legjonowe pod Kostiuchnówką.



Działo artylerji legjonowej w elewacji 45°.

wać się w stronę nie Wilna, ale Brześcia, wymierzyła na Baranowicze 4-ta armja gen. Ragozy, która po dokonaniu przegrupowania znajdowała się pomiędzy 10-tą a 3-cią armją. Siedmiodniowa wszakże bitwa pod Baranowiczami (2—9 lipca), w której wzięło udział 14 dywizyj rosyjskich przeciw 5 a później 7 dywizjom niemieckim i austrjackim grupy gen. Woyrscha, skończyła się zupełnem niepowodzeniem Rosjan. Po przezwyciężeniu kryzysu w dniu 3 lipca dywizje austro-niemieckie odparły niezmordowane ataki wyborowych wojsk rosyjskich (wśród nich korpusu grenadjerskiego), w których walczyła także polska brygada strzelców; mimo straty około 80.000 Rosjanie nie osiągnęli spodziewanego przełamania frontu przeciwnika. Także ponowne uderzenie Kuropatkina na północne skrzydło niemieckie, tym razem w kierunku na Dausk, podjęte 16—22 lipca przez wyborowe dywizje dwu korpusów syberyjskich, zostało przez Belowa odparte. Wraz z tem straciło też naczelne dowództwo rosyjskie nadzieję, aby na tym froncie, na którym pierwotnie szukano rozstrzygnięcia, był możliwy jakikolwiek poważniejszy sukces. W dalszych więc tygodniach lipca skupiło ono całą swą uwagę na froncie Brusiłowa; trzecia bitwa pod Baranowiczami, podjęta 25 lipca, również bez istotnego rezultatu, miała już tylko charakter odciążający dla akcji niezmordowanego w swej ruchliwości Brusiłowa.

Jakkolwiek jednak mógł on jeszcze w niejednym punkcie poszczycić się rezultatami, były one coraz mniejsze, coraz rzadsze i coraz mniej prowadzące do celu. Armje Brusiłowa, tłukąc nieustannie we front austro-niemiecki, wybijały w nim bowiem tu i ówdzie luki, które przeciwnik mozolnie łatał, ale podważyć go i zwinąć



Z pozycyj Legjonów pod Kostiuchnówką.

nigdzie nie zdołały. Widoczne było, że i jedna, i druga strona nie ma sił na jakiekolwiek decydujące posunięcia. Dywizje rzucane przez Falkenhayna na pomoc Austrjakom, nieskupione w masę uderzeniową, tonęły bez śladu w chwiejącym się froncie. Trzymał się ten front mocniej i tężał coraz bardziej nietyle własną siłą, co coraz bardziej występującem wyczerpywaniem się rozmachu przeciwnika. Złe skutki „przeróbek“ planu Aleksiejewa występowały najaw: przygotowanie głównego uderzenia na północ od Prypeci nato, by w ostatniej chwili dać się porwać szczęściu, uśmiechającemu się do Brusiłowa, wspomóc go częścią sił i osłabić uderzenie na północy, a nie skupić ich tyle na południu, by złamać Austrjaków, zmienność i brak zdecydowania, które wbrew oczekiwaniu wystąpiły u Aleksiejewa, dającego się pociągać to w tę, to w ową stronę przez dowódców frontu, to wszystko odbiło się na wynikach ofensywy rosyjskiej 1916 r.

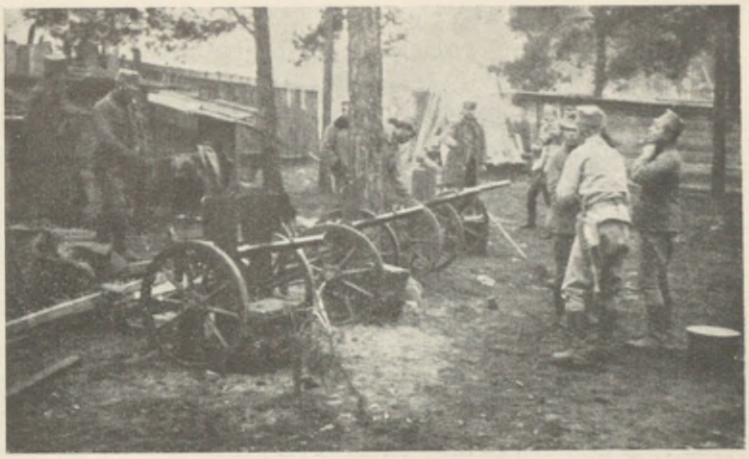

Legjonowa baterja armatek 37 mm pod Maniewiczami.

Ataki na linję Stochodu po kilku próbach okazały się daremne. Ataki armji Szczerbaczewa na kluczowe stanowiska armji południowej między Koropcem a Strypą w pierwszej połowie lipca zawiodły. Armja Leczyckiego okupiła swe powodzenia pod Kołomyją tak znacznemi stratami, że nastała na jej froncie dłuższa pauza w operacjach. W początkach lipca przeciwuderzenie Austrjaków na froncie bukowińskim (m. i. wzięcie Breazy w brawurowym ataku przez 13 p. p. krakowski) poprawiło sytuację na najbardziej krytycznym odcinku. Tylko 11-tej armji rosyjskiej powiodło się swojem prawem skrzydłem przeprowadzić w połowie lipca silne uderzenie, którem zepchnęła Austrjaków ku rzece Lipie, a następnie po zaciętej bitwie pod Beresteczkiem, stoczonej 20—21 lipca, zepchnąć jeszcze silniej wstecz lewe skrzydło 1-szej armji austrjackiej. Podobnie w ostatnich dniach lipca zwycięstwo Rosjan pod Brodami doprowadziło do cofnięcia frontu austrjackiego na linję Załoźce—rz. Seret. To „nadgryzanie“ frontu austrjackiego, osiągane przez znaczną lokalną przewagę liczby (pod Brodami



Pozycje koło Brzeżan.

n. p. dwukrotną) i bezwzględne ataki, nie doprowadziło nigdzie do przełamania strategicznego i do spodziewanego ciągle przez Rosjan zasadniczego zwrotu w sytuacji. Przeciwnie, front przeciwnika najwidoczniej tężał, mimo dość bezplanowego wsuwania poszczególnych dywizyj na zagrożone punkty i mimo coraz to wytrwalszego przesuwania przez Rosjan sił z odcinka północnego na południowy z chwilą, gdy ostatecznie przekonano się, że na północ od Prypeci nie da się osiągnąć żadnego sukcesu. W końcu lipca ze 138 dywizyj piechoty i 38 jazdy, jakiemi rozporządzał Aleksiejew, znajdowało się pod rozkazami Ewerta i Kuropatkina, na północ od Prypeci, 72½ dywizji piechoty i 17 jazdy, a na południe od Prypeci pod rozkazami Brusiłowa 65½ dywizji piechoty i 21 jazdy. Brusiłow zatem podwoił swoje siły; zamiast 1/3 rozporządzał teraz prawie połową wojsk rosyjskich walczących przeciw Austrji i Niemcom i wytworzył wkońcu po swej stronie znaczną przewagę liczby w stosunku do stanu z początkiem czerwca. Wzmogły się wprawdzie dosyć poważnie w porównaniu ze stanem z początku czerwca siły przeciwników. Na północ od Prypeci Hindenburg i ks. Leopold bawarski dysponowali razem 53 dywizjami piechoty i 8 kawalerji, front na południe od Prypeci rozrósł się do 62 dywizyj piechoty i 14½ kawalerji. Formalnie tedy siły obu stron walczących na froncie na południe od Prypeci równoważyły się. Faktycznie, ze względu na stany bojowe poszczególnych jednostek, Rosjanie mieli tutaj przewagę. Szef sztabu Brusiłowa, gen. Kłembowski obliczał w początkach lipca stan armji frontu Brusiłowa na 711.000 karabinów przeciw 421.000 karabinów austro-niemieckich, gdy Austrjacy liczyli je na 527.000, czyli że przewaga liczebna rosyjska sięgała wówczas zawsze jeszcze 180.000 kombatantów. Siły austro-niemieckie po dokonanych w ciągu lipca przegrupowaniach ujęte zostały następująco: grupa Linsingena od Jasiołdy po odcinek Brodów, złożona z niewielkiej grupy gen. Gronau'a, grupy Bernhardiego, 4-tej armji austro-węg. i grupy Marwitza (razem 30½ dywizji piechoty i 9½ jazdy); dalej armja 2-ga, która po rozwiązaniu armji 1-szej sama tylko pozostała pod rozkazami Böhm-Ermolliego (6 dywizyj piechoty), i wreszcie grupa następcy tronu austrjackiego arc. Karola, od Złoczowa po Karpaty; wchodziły w jej skład armja południowa, nowo zorganizowana pod dowództwem sprowadzonego z Tyrolu Kövessa, armja 3-cia oraz armja 7-ma, ograniczona do linji Karpat od przełęczy Tatarskiej po granicę rumuńską, (razem 25½ dywizji piechoty i 5 jazdy). Pierwotny projekt, dla którego następcę tronu sprowadzono z frontu tyrolskiego, utworzenia nowej 12 armji dla silnego kontrofensywnego uderzenia w Galicji, został zarzucony z braku sił; zamiast je skupić, rozrzucono je po różnych odcinkach frontu dla wzmocnienia go przed ustawicznemi uderzeniami Rosjan. Pod koniec lipca stała się aktualna sprawa posiłków tureckich. Turcja ze względu na niebezpieczeństwo rosyjskie zgodziła się na przesłanie jednego, XV korpusu, który wcielono do armji południowej, walczącej w Galicji. W związku z tem rozegrała się pomiędzy Falkenhaynem a Conradem zacięta kampanja o dowództwo naczelne na froncie wschodnim. Falkenhayn wyzyskać chciał słabość sprzymierzeńca, który bez pomocy Niemców nie mógłby oprzeć się ofensywie Brusiłowa, do ujednostajnienia dowództwa na froncie wschodnim. Conrad bronił się przeciw temu wytrwale, odrzucając projekt oddania frontu na południe od Prypeci pod dowództwo Mackensena. Ostatecznie zgodzono się na oddanie dowództwa Hindenburgowi (od 2 sierpnia) nad całym frontem wschodnim niemieckim i częścią austrjackiego aż po drugą armję włącznie. Reszta frontu wschodniego (3 armje) znajdowała się pod dowództwem arc. Karola, co miało ratować formalnie równorzędność Austro-Węgier i Niemiec. Szefem sztabu tej grupy był pruski gen. v. Seeckt, dawny szef sztabu Mackensena.



Turcy w Galicji.

W tym stanie rzeczy podjęło dowództwo rosyjskie ostatni jeszcze wielki wysiłek, mający doprowadzić do decyzji strategicznej w formie od dłuższego czasu przygotowywanej ofensywy na Kowel. Główne uderzenie na południe od linji Kowel — Równo przeprowadzić miała stworzona nowa „armja specjalna“ pod dowództwem gen. Bezobrazowa (8 dywizyj piechoty, 3 jazdy), której rdzeń tworzył wyborowy korpus gwardyjski. Plan tego uderzenia zdawał się mieć tam wielkie widoki powodzenia, ile że Falkenhayn i Conrad wobec szybko pogarszającego się na niekorzyść państw centralnych stanowiska Rumunji, zwrócili teraz główną uwagę na południowy odcinek frontu, umacnianie Siedmiogrodu i plan ofensywy na Bukowinę, ściągając tam niektóre jednostki z frontu wołyńskiego. Linsingen, spostrzegłszy przygotowania rosyjskie, zaczął wprawdzie umacniać posiłkami front, zwłaszcza 4-tej armji, ale pozostawały one daleko wtyle poza siłami rosyjskiemi. Przeciw 29 dywizjom (a więc ok. 450 bataljonom) piechoty i 13 dywizjom jazdy rosyjskiej armji 3-ciej, 8-mej i Bezobrazowa rozporządzał Linsingen wprawdzie blisko 27 dywizjami piechoty, ale znacznie słabszemi, oraz 6 dywizjami jazdy, co dawało więc zaledwie 289 bataljonów, 168 szwadronów i 326 bateryj.

Dnia 28 lipca rozpoczął Brusiłow ofensywę na Kowel swemi trzema armjami, które z trzech stron: od północy, wschodu i południo-wschodu atakować miały ten filar frontu przeciwników. Kilkunastodniowe zaciekłe walki (do 9 sierpnia) nie przyniosły Rosjanom upragnionego od dwu miesięcy rezultatu; 4-ta armja austrjacka Tersztyansky'ego zatrzymała początkowe wdarcie się Rosjan na jej froncie pod Szelwowem, podobnie X korpus niemiecki odrzucił nad górnym Stochodem wdzierającą się gwardję rosyjską. Niezmiernie zaciekłe walki koło Kisielina oraz przy obu linjach kolejowych nad Stochodem, tak w kierunku na Hołoby, jak na Powursk, nie doprowadziły do przełamania frontu przeciwnika. Tutaj to na odcinku Powurska, na południe od linji kolejowej w składzie grupy gen. Bernhardiego walczyły Legjony (wedle oficjalnych danych austrjackich z 28 lipca: 6.000 bagnetów, 540 szabel). Brygady I i III, broniące odcinka Hulewicze—Sitowicze, odparły tu zaciekłe ataki I korpusu turkiestańskiego 3-ciej armji, dalej jednak na południe na odcinku Kaszówki udało się XXX korpusowi armji Bezobrazowa przełamać pozycje austrjackiego II korpusu. Gen. Bernhardi przerzucił wówczas na zagrożony odcinek pod Rudkę Miryńską II-gą brygadę Legjonów pułk. Hallera. Wywiązały



Generał-maj. Hans v. Seeckt.

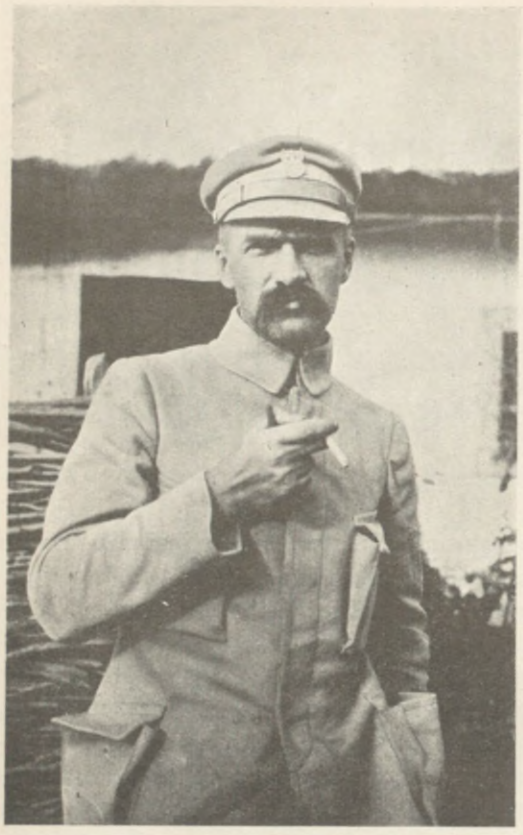

Józef Piłsudski nad Stochodem w r. 1916.

się ciężkie walki, w których wzięły udział zagrożone tam załamaniem się frontu pułki III brygady; doszły one do szczytu w dniu 3 sierpnia, w którym głównie dzięki dzielności zarówno piechoty II i III brygady, jak i jazdy Legjonów, oraz świetnemu współdziałaniu z niemi artylerji legjonowej ofensywa rosyjska na tym zagrożonym odcinku została zatrzymana. Mimo ogromnej zaciętości ataków, przypłacanych bardzo ciężkiemi stratami (zwłaszcza gwardji i niektórych korpusów 8-mej armji), musiał Brusiłow 10 sierpnia zrezygnować z myśli przebicia się na Kowel i zwinięcia w ten sposób frontu przeciwnika. Wojska austro-niemieckie odparły Rosjan na Wołyniu. W tych warunkach niewiele już zmieniły położenie pewne powodzenia, odniesione przez dalej na południe stojące armje rosyjskie, które również przeszły do ofensywy. Pod naciskiem Szczerbaczewa cofnęła się 10 sierpnia na linję Bystrzycy armja 3-cia, utraciwszy Stanisławów, a z nią razem armja południowa na linję Wodniki—Zawałów—średni bieg Złotej Lipy—Koniuchy—Zborów. Spowodowało to 7 i 11-tą armję rosyjską do wznowienia wysiłków o przełamanie centrum przeciwnika, tym razem znowu mimo wszystko daremnych. Bitwy pod Załoźcami, a szczególnie nad Złotą Lipą mimo bardzo upartych walk pod Horożanką, Brzeżanami i Koniuchami, doprowadziły jedynie do ustalenia się frontu na nowych linjach. Podobnie nie wydała rezultatów podjęta przez 7-mą armję austrjacką ofensywa na Bukowinie. Front od Prypeci do Karpat ustalał się w wygasających pod koniec sierpnia walkach wśród objawów wyczerpywania się sił obydwu stron walczących.

Trzymiesięczna kampanja wschodnia, zwana najczęściej od początku ofensywy Brusiłowa kampanją łucką, dobiegała końca. Obydwie strony prowadziły ją przy ogromnym nakładzie sił, o jakim w początkach jej bodaj nie myślały. W końcu sierpnia walczyło tam po stronie rosyjskiej 69 dywizyj piechoty (ok. 1.100 bataljonów) i 23 dywizje jazdy, po stronie austro-niemieckiej ok. 61 dywizyj piechoty i 12 jazdy = tylko 688 bataljonom, 295 szwadronom, 725 baterjom. Rezultaty strategiczne kampanji nie odpowiadały ani tym ogromnym nakładom sił, ani też olbrzymim stratom. Wynosiły one w samych tylko wojskach austrjackich od 1 czerwca do 31 sierpnia 613.000, w czem na zabitych przypadało 30.000, rannych 153.000, chorych 103.000, jeńców i zaginionych (a więc w części zabitych) 327.000. Dla powetowania tych strat wysłali Austrjacy na front rosyjski od 4. VI. do 31. VII. 260.000 uzupełnień oraz nowych 19 dywizyj piechoty i 2 jazdy. Straty niemieckie były oczywiście mniejsze, zwłaszcza w pozycji ostatniej. Niemniej wielkie były straty rosyjskie. Cyfra ich nie jest dokładnie znana. Pojęcie o niej

dają obliczenia gen. Hurki, przyjmującego na podstawie doświadczeń 1916 r. prawdopodobieństwo 500.000 strat miesięcznie w okresie ciężkich walk w lecie, a 150.000 w spokojniejszych miesiącach zimowych. Za ich cenę zdołali Rosjanie wepchnąć front austrjacki po 3 miesiącach walk o 70 km w głąb na Wołyniu, a o 120 km na Pokuciu. Prawda, że z 500 km przedłużył się teraz na 660 km, pochłaniając w dużej mierze nadwyżki, ściągane przez Brusiłowa. Cokolwiek możnaby powiedzieć o dorywczości i bezradności w prowadzeniu tej kampanji po stronie austro-niemieckiej, podkreśli to tylko jeszcze mocniej fakt, iż mimo nich Brusiłow, nawet przy zdobytej wkońcu znacznej przewadze liczebnej, nie zdołał osiągnąć rezultatu, któryby choć w przybliżeniu przypominał czyto akcje ofensywne austro-niemieckie 1915 r., czy też rozmach ofensywy rosyjskiej 1914 r. Armje rosyjskie potrafiły tylko z niezmierną wytrwałością, podtrzymywaną nieraz presją, uderzać o mur przeciwnika, i osiągały tylko tam rezultaty, gdzie słabsza spoistość wewnętrzna jego wojsk, jak na odcinku austrjackim, czyniła je mniej podatnym w defensywie materjałem. Tam natomiast, gdzie, jak na odcinku niemieckim, stała ona jeszcze na dobrym poziomie, tam przy znacznej nawet przewadze nie udało się Rosjanom osiągnąć żadnego wyniku. Rolę decydującą grała tu przypadkowość, gdyż pomyślne dla wojsk rosyjskich wyniki zależne były więcej od podatności przeciwnika, niż od wartości własnych planów i ich wykonawców. Dowodzi tego nietylko osiągnięcie rezultatów na terenie południowym, uznanym początkowo za drugorzędny, a zupełne niepowodzenie na północ od Pry-

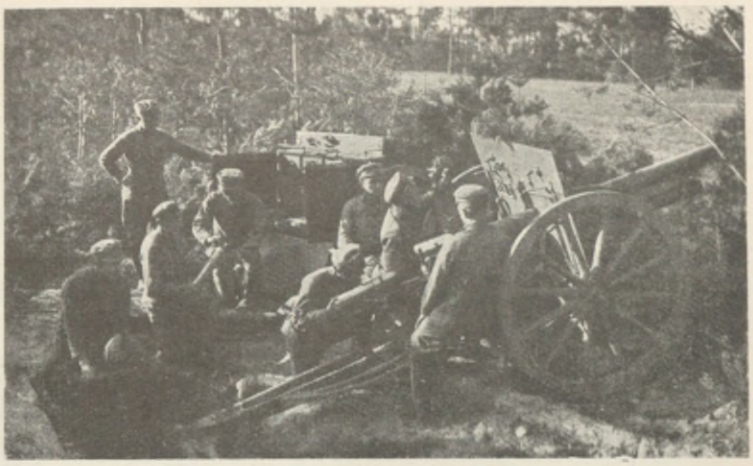

1-sza baterja artylerji Legjonów Polskich.



Okopy nad Stochodem 1916. Na prawo legjoniści, na lewo żołnierz niemiecki.



Karabin maszynowy 1 p. p. Legjonów (ppor. Beres).

peci, gdzie miała nastąpić decyzja, ale i obrót spraw na samym froncie Brusiłowa. Wzdłuż głównej osi uderzenia Równo—Kowel, po błyskawicznym sukcesie pierwszych dni, nie potrafił on osiągnąć, mimo ponawianych usiłowań, istotnego powodzenia, zmieniającego sytuację. Daleko większe osiągnął na lewem skrzydle, w dużej mierze dzięki błędom, popełnionym przez dowództwo austrjackie na Bukowinie, gdyż te błędy gen. Leczyckij bardzo umiejętnie potrafił wyzyskać.

Ofensywie Brusiłowa nadano też znacznie większy rozgłos, niż na to zasługiwała ze względów strategicznych. Złożyło się na to, prócz bardzo doniosłych jej skutków politycznych, celowe zużytkowanie jej przez Rosję i, co charakterystyczne, przez Niemcy. Falkenhayn, a z nim przeważna część opinji niemieckiej, tem skuteczniej podkreślała wielkość niepowodzeń austrjackich, im lepiej można było przez to łączyć fakt własnej drogo opłaconej porażki pod Verdun i zagłuszyć pogląd, że korzenie sukcesu rosyjskiego tkwiły bezwątpienia w niedociągnięciach i błędach Falkenhayna w kampanji jesiennej 1915, co tak przewidująco określał już wówczas Hindenburg. Grała tu niepoślednią rolę chęć przyciśnięcia sprzymierzeńca i wzięcia pod swe kierownictwo nietylko jego sił zbrojnych i uzależnienie go w dalszych posunięciach, ale także skrępowanie jego samodzielności pod względem politycznym. W miarę postępów wojny, w miarę jak myślano o konieczności pokoju, występowały coraz silniej motywy polityczne a z niemi dążność do podporządkowania Austro-Węgier Niemcom co do celów wojny, nie mówiąc już o pomysłach „Mitteleuropy“, mających z nich zrobić politycznego i gospodarczego wasala Niemiec. Na tym punkcie oddała ofensywa rosyjska bardzo poważną usługę Niemcom przedewszystkiem w jednej sprawie, a mianowicie polskiej. Rozwój wypadków najbliższych po niej tygodni wykazał, że pod Łuckiem przegrała Austrja dla siebie sprawę polską. To był faktyczny skutek ofensywy Brusiłowa nawewnątrz państw centralnych. Wielkie polityczne jej rezultaty wystąpiły jednak daleko silniej nazewnątrz, powodując przejście Rumunji na stronę przeciwników państw centralnych.

Wyniki walk lata 1916 r. wykazały niewątpliwie bardzo poważne objawy słabnięcia Austro-Węgier pod względem zarówno militarnym, jak i wewnętrzno-politycznym. Zachowanie się wielu formacyj wskazywało najwyraźniej na skutki nietylko propagandy nieprzyjacielskiej i narodowościowej, ale i na zmęczenie i słabnięcie odporności u narodów utrzymujących monarchję austro-węgierską. Odpowiedzialnością w tej mierze winno się było dzielić oczywiście dowództwo naczelne i dowódcy wyższych jednostek, lecz ani jedni, ani drudzy do niej przyznawać się nie mieli zamiaru. Konkretne przykłady stwierdzają, że tam, gdzie dowództwo stało na wysokości zadania, tam ten sam materjał żołnierski, który gdzie indziej szedł w rozsypkę, trzymał się dobrze. Inaczej nie możnaby sobie wytłumaczyć już nietylko faktu tak skutecznego oporu tego samego żołnierza na froncie włoskim, ale i faktu, że obok pobitych skrzydłowych armij austrjackich 4-tej i 7-mej, trzymały się w centrum bardzo dobrze i długo armje złożone



Bitwa pod Koniuchami. Płonąca wieś Koniuchy.

także z formacyj austrjackich, jak 2-ga południowa a częściowo 1-sza, kierowana sprawnie przez Böhm-Ermolliego i Bethmana. Nawet tak rozbita armja 4-ta, dostawszy się w ręce wcale nie genjalnego, ale sprawnego dowódcy, trzymała się w dalszych okresach walk nienajgorzej. Widoczny był w armji austrjackiej kryzys zaufania w stosunku do dowództwa i towarzyszów broni. Inaczej nie można wytłumaczyć faktu, dlaczego zjawienie się dowódcy Niemca lub niewielkiej stosunkowo formacji niemieckiej prowadziło zazwyczaj do umocnienia chwiejącego się frontu. Inaczej oczywiście przedstawiała się sytuacja z rosyjskiego punktu widzenia. Jeżeli mówiliśmy o ograniczonem znaczeniu strategicznem ofensywy Brusiłowa, to tyczyło się to przedewszystkiem bezpośredniego znaczenia jej dla rozwoju wypadków na froncie wschodnim. Pośrednie jej znaczenie strategiczne, pod kątem widzenia ogólno-koalicyjnym, było bardzo poważne. Nietylko ułatwiła ona obronę Włoch przed ofensywą austrjacką, ale uniemożliwiła także Niemcom, po odparciu ofensywy nad Somme'ą, podjęcie inicjatywy na froncie zachodnim, a przez przystąpienie Rumunji pozwoliła tę inicjatywę zatrzymać nadal państwom koalicji. Inaczej jednak patrzeć na to musiano w Rosji. Widziano tam, że dowództwo rosyjskie poświęca całe hekatomby ofiar, a za cenę ich zdobyto Łuck, Czerniowce i Kołomyję. Rezultatów, które mogłyby podziałać na szeroką opinję i utrwalić ją w świadomości, że dalsza walka będzie owocna, rezultatów takich, jak wzięcie Lwowa lub wtargnięcie do Siedmiogrodu, które przez jakiś czas migotały w planach rosyjskich, dowództwo Aleksiejewa nie zdołało osiągnąć. Posunięcie się o 70 czy 100 km nie przekonywało ludzi nawykłych mierzyć przestrzenie na tysiące wiorst. Widziano, że Aleksiejew, tak poprawnie dokonujący odwrotu po klęsce, nie może się w ciągu prawie całego roku



Sir William Robertson, szef sztabu gen. wojsk ang.

poszczycić wielkiem naprawdę zwycięstwem. Zgranie się Aleksiejewa, widoczne już w ciągu ofensywy przez wypuszczenie cugli z rąk, było jednak mniejszego znaczenia, wobec faktu, że jednocześnie oznaczało to podkopanie autorytetu cara. Objęcie dowództwa naczelnego przez Mikołaja II okazało się najmylniejszem posunięciem już nie pod względem wojskowym, bo co do tego nikt od początku nie mógł mieć złudzeń, ale pod względem politycznym. On teraz w oczach mas ponosił bezpośrednio odpowiedzialność za strumienie krwi przelanej. Agitacja rewolucyjna znajdowała w ofensywie rosyjskiej 1916 r. wspaniały materjał agitacyjny nietylko w szerokich masach ludności w głębi kraju, ale w szeregach wojska, które coraz silniej obejmowała i które coraz mocniej przenikała z każdym bataljonem marszowym, przybywającym z odległych a nękanych coraz to cięższemi brakami wojny gubernij. To też nie można zgodzić się z głównym bohaterem tego wstępu do katastrofy rosyjskiej, gen. Brusiłowem, który entuzjazmuje się walkami lata 1916 r. aż w nazbyt subjektywnych słowach. „Były to — pisze — najpiękniejsze dni mego życia; przeżywałem te dni radości wraz z całą Rosją.“ Dni radości przeżywała — i to nie cała — Rosja oficjalna. „Ofensywa wiosenna Brusiłowa — pisze gen. Zajonczkowskij — od której tyle oczekiwano i która tak podniosła nastroje w Rosji, załamała się na twardym orzechu kowelskim i w żadnej mierze nie poprawiła strategicznego położenia frontu rosyjskiego. Tradycyjny los narodu rosyjskiego wyciągania dla drugich kasztanów z ognia, nie ominął go i w letniej kampanji 1916 r., która przyniosła znacznie więcej sukcesów jego sprzymierzeńcom, niż Rosjanom samym“. Na dnie, w masach, rosły też w siłę prądy, mające niebawem wstrząsnąć Rosją do głębi. Ofensywa Brusiłowa otwierała drogę rewolucji rosyjskiej.

Nazewnątrz rezultaty jej wyglądać mogły tem świetniej, że był to jedyny od półtora roku sukces sprzymierzonych i to odniesiony w chwili, gdy ofensywa ich na froncie zachodnim, nad Somme'ą, załamała się znowu bez rezultatu. Rosja występowała znów jako jedyny czynnik aktywny, czynnik zwycięski. Ofensywa nad Somme'ą rozpoczęła się w terminie nieco późniejszym, niż to pierwotnie obliczano, tem bardziej jednak wśród powodzeń Brusiłowa traktowana była jako cios, mający ostatecznie przechylić szalę na rzecz sprzymierzonych. Na miejsce jej wybrano styk frontu francuskiego i angielskiego po obu brzegach Somme'y, zamierzając skupić tam możliwie wielkie siły sprzymierzonych i uderzając w kierunku Bapaume i Péronne — zagrozić trójkątowi połączeń niemieckich Cambrai—Le Cateau—Maubeuge, by wreszcie podważyć występ frontu niemieckiego około Noyon. W ciągu przygotowań wszakże pierwotny plan uległ bardzo oniosłym zmianom, wywołanym przebiegiem operacyj pod Verdun. Pierwotnie (wedle

planu z 14 lutego 1916 r.) planowano uderzenie na odcinku 70 km, a więc znacznie większym, niż przy wszystkich poprzednich ofensywach, a główny cios wymierzyć miały Niemcom wojska francuskie. Joffre przeznaczał do tej akcji 39 dywizyj linjowych i 3 dywizje terytorjalne oraz 1.700 dział ciężkich, które w trzech armjach pod kierunkiem Focha miały przełamać front niemiecki. Anglicy, zajmujący pozycje dalej na północ od Somme'y, mieli uderzeniem swem rozszerzyć wyłom. Zużycie pod Verdun znacznej części sił przeznaczonych nad Sommę zmusiło Joffre'a do zmniejszenia sił przeznaczonych do ofensywy na 31, a wkońcu na 26 dywizyj a artylerji ciężkiej do połowy. Odcinek zmniejszono z 70 na 40 km. Co jednak było najważniejsze, główne zadanie wymierzenia istotnego ciosu przeniesiono z wojsk francuskich na angielskie, co, jak wykazał przebieg ataku, w ogromnej mierze pomniejszyło jego szanse i siłę uderzenia. W ten sposób role Anglików i Francuzów zostały zamienione. Rola jednej (6-tej) armji francuskiej, przeznaczonej do akcji u wstępu ofensywy, polegać miała na wspomaganiu głównego uderzenia, dokonanego przez Anglików, przez akcję *à cheval* po obu brzegach Somme'y, i rozszerzeniu wybitego przez nich wyłomu ku południowi. Celem akcji francuskiej na południe od Somme'y miało być w szczególności opanowanie wyżu Flaucourt i udaremnienie artylerji niemieckiej flankowania tam swym ogniem Anglików, którzy mieli postępować na północ od rzeki.



Przybycie wojsk australijskich do Marsylji (maj 1916 r.).

Siły angielskie na froncie francuskim wzrosły w ciągu pierwszych miesięcy 1916 r. do 54 dywizyj, z których zamiast pierwotnych 17 miano teraz użyć 26 do ofensywy nad Somme'ą. W ten sposób zamiast pierwotnych 59 dywizyj atakować miało Niemców 52 dywizje, jednakże nie tej samej co poprzednio wartości. Anglicy zluzowali też w Artois znajdującą się 10-tą armję francuską, którą przesunięto w rejon Somme'y, ale przygotowania do zapowiadanego oddawna ataku prowadzili bardzo wolno, domagając się przesunięcia jej na sierpień. Joffre musiał wywrzeć cały nacisk na sprzymierzeńca, by skłonić go wreszcie do rozpoczęcia akcji z początkiem lipca. Wśród tych przygotowań poniosła Anglja ciężką stratę przez śmierć Kitchenera. W momencie rozpoczynającej się ofensywy Brusiłowa podjął on podróż do Rosji, mającą na celu zbadanie sił sojusznika i pchnięcie go na drogę energicznych działań. Zaraz jednakże u jej wstępu krążownik pancerny „Hampshire", wiozący Kitchenera, najechał 5 czerwca na miny, założone tam przez niemiecką łódź podwodną U.75, i poszedł na dno z całą załogą, wraz z którą fale pochłonęły i niezmordowanego organizatora armji angielskiej. Mimo że autorytet jego w drugim roku wojny nieco ucierpiał, śmierć jego była wielkim ciosem dla brytyjskiej siły zbrojnej, a warunki, w jakich nastąpiła, powiększały jeszcze jej wrażenie. Następcą Kitchenera w wydziale wojny był Lloyd George; odmiennie od ostrożnego



Naprawianie drogi za frontem przez Niemców we Francji.

Kitchenera okazał on skłonność do energicznego a nawet pośpiesznego działania, któremu wszakże nie odpowiedziały rezultaty nowej ofensywy sprzymierzonych.

Wybrano do niej odcinek, zaliczany do najsilniej umocnionych przez Niemców. „W ciągu dwu lat — pisze naczelny wódz angielski gen. Haig — nieprzyjaciel zrobił wszystko, aby pozycje te uczynić niezdobytemi. Pierwsza i druga pozycje składały się każda z kilku linij rowów głębokich i opatrzonych w wielką ilość schronów przeciwbombowych. Okopy obu tych pozycyj chronione były przez sieci drutów o szerokości 30—40 m, podwojonych w wielu punktach, a złożonych z kołów żelaznych i drutów kolczastych, dochodzących do grubości palca. Liczne lasy i wsie, znajdujące się na tych pozycjach lub pomiędzy niemi, zamieniono na istne fortece. Głębokie piwnice, znajdujące się zazwyczaj po wsiach, podobnie jak kamieniołomy, częste w okolicy wapiennej, użyto na schrony dla karabinów maszynowych i moździerzy okopowych. Występy pozycyj, pozwalające flankować front, zamieniono na forciki, chronione często przez pola minowe, na samych zaś pozycjach stworzono mocniejsze punkty oparcia i betonowane stanowiska dla karabinów maszynowych, by oczyszczać przy ich pomocy okopy, o ileby wdarł się w nie nieprzyjaciel. Teren dawał też Niemcom doskonałe punkty obserwacyjne dla artylerji. Poza drugą pozycją nieprzyjaciel posiadał, prócz wsi, lasów i innych punktów oparcia, już umocnionych, dalsze pozycje już wyznaczone, i wiedzieliśmy przez wywiad lotniczy, że pracuje tam gorączkowo, by je ulepszyć i umocnić, kopiąc coraz to nowe linje."

Sprzymierzeni, wybierając dla swego ataku ten właśnie odcinek, liczyli, wbrew zasadzie strategji, każącej uderzać w słabsze punkty i, rozszerzając osiągnięty w nich sukces, zmuszać przeciwnika do porzucenia mocniejszych odcinków, na moment psychologiczny, na to, jak podkreślają niektórzy, że klęska zadana Niemcom na tak mocnym odcinku bardziej ich zdemoralizuje, niż przegrana na odcinku słabszym, i że odbierze im energję do dalszego oporu. Ryzykowna ta kalkulacja mogła tylko wtedy przynieść jakieś wyniki, gdyby sprzymierzeni odnieść byli mogli sukces piorunujący i materjalne złamanie przeciwnika przypieczętować przez podcięcie go moralne. O takiem atoli zwycięstwie, jak się wnet okazało, nie mogło być mowy mimo ogromu i długotrwałości przygotowań angielsko-francuskich, trwających zgórą pół roku. Za frontem gromadziły się masy amunicji i innego materjału wojennego, założono dziesiątki kilometrów kolei normalno- i wąskotorowych oraz kolejek wśród okopów, naprawiano drogi i budowano nowe. Rozszerzano sieć okopów, by zyskać miejsce dla koncentracji wojsk mających atakować, bateryj, punktów obserwacyjnych a wreszcie połączeń pieszych i telefonicznych. Oczywiście, że nie uszło to wszystko uwagi Niemców, tak, że na moment zaskoczenia sprzymierzeni liczyć nie mogli. Wywiad niemiecki, przedewszystkiem lotniczy, na tygodnie przed rozpoczęciem ofensywy stwierdził, że przygotowuje się atak na odcinku co najmniej 40 km,

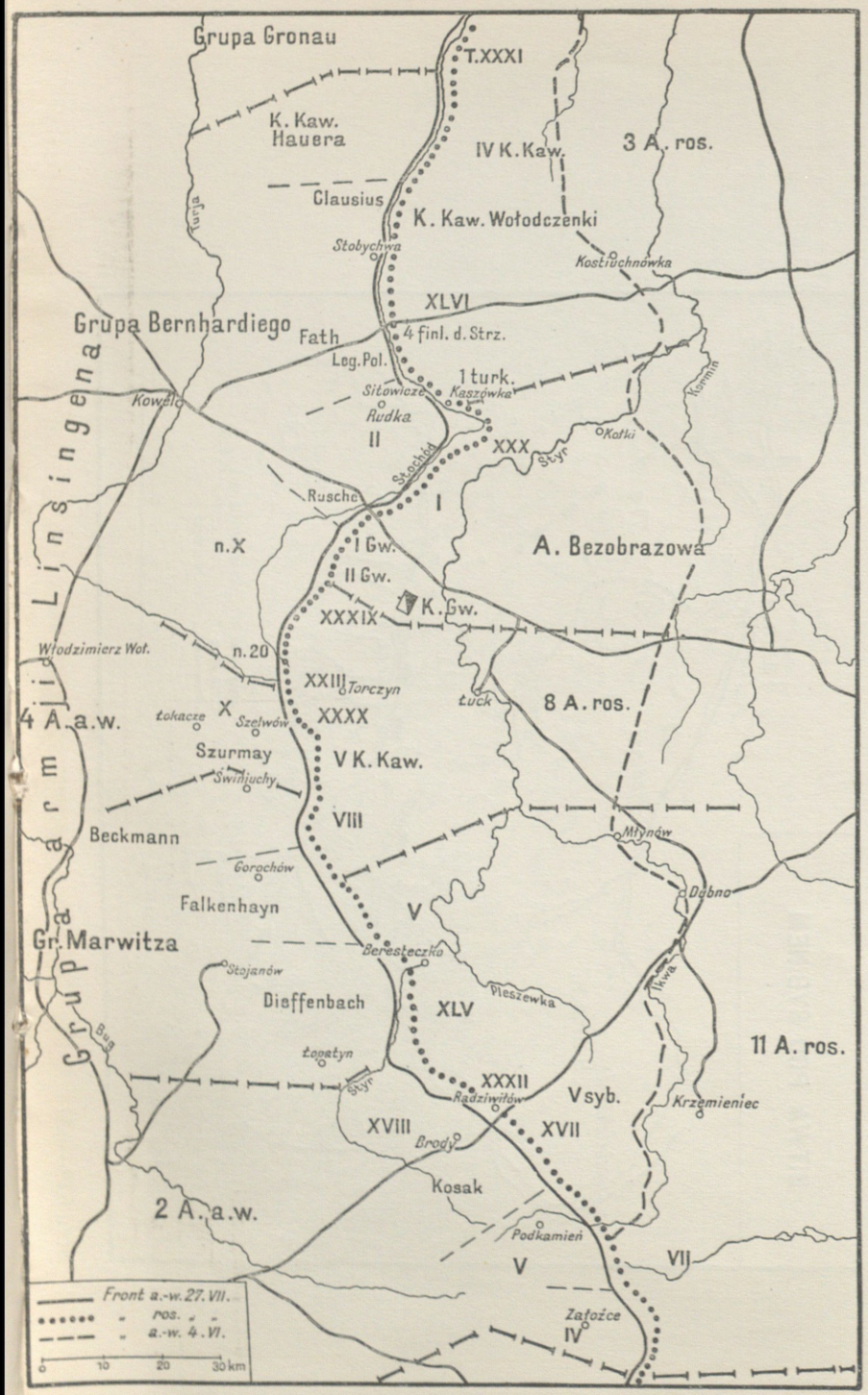

Ofensywa Brusiłowa II. (walki nad Stochodem).

Str. 593—596

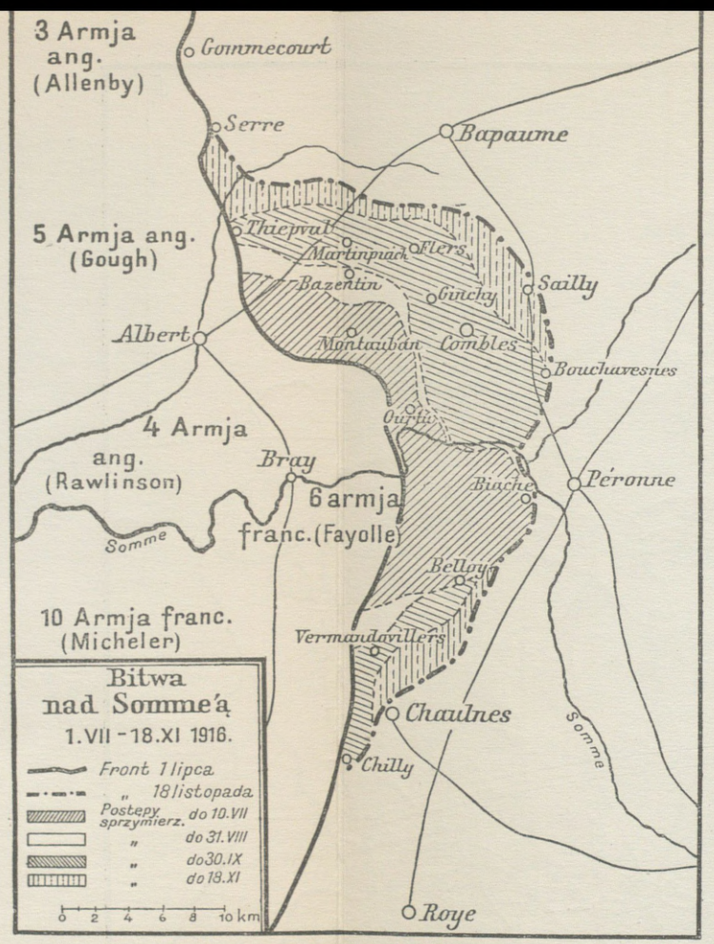

Str. 603—610

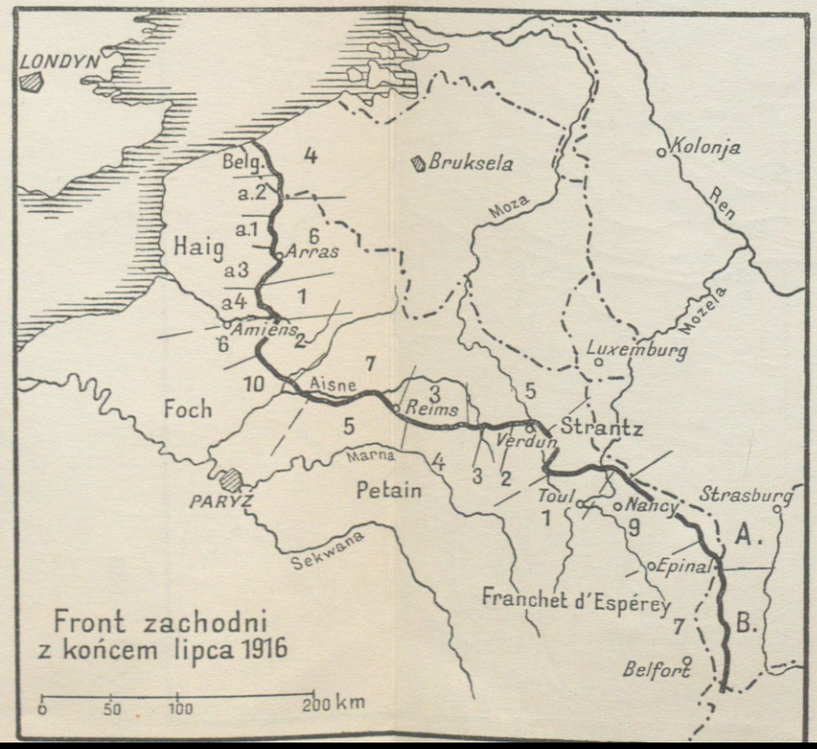

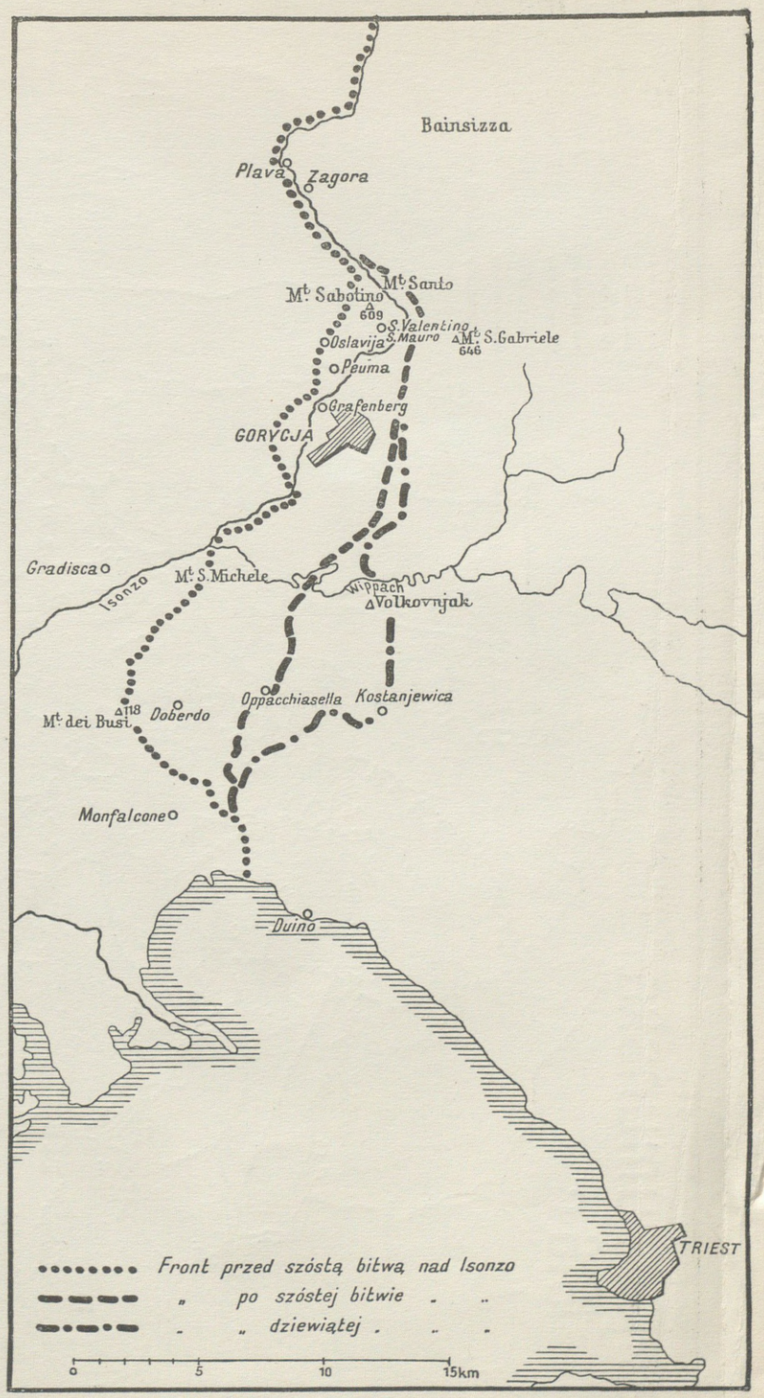

Walki nad Isonzo w 1916 r.

Str. 613—617, 656—658

Kampanja rumuńska 1916 r.



Str. 623—638

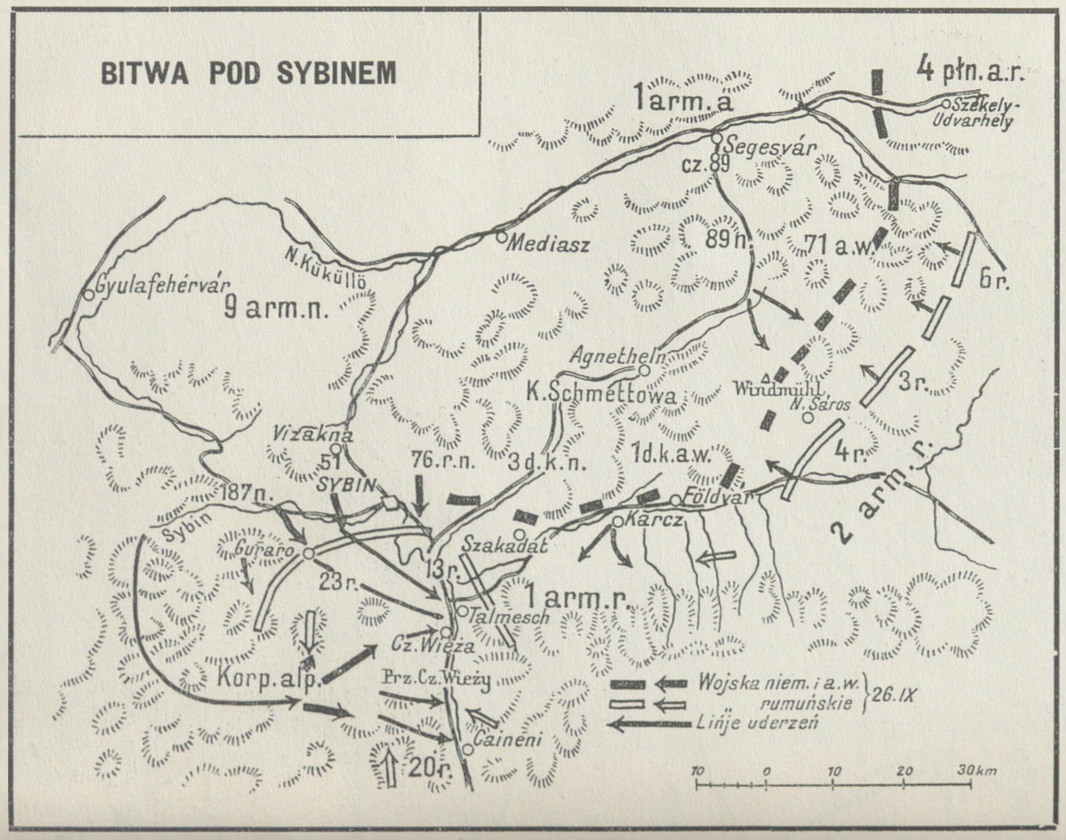

Str. 629—631

a dowództwo 2-giej armji niemieckiej, znajdującej się nad Somme'ą, czyniło przygotowania obronne i alarmowało coraz mocniej niemiecką kwaterę główną.



Przygotowywanie przez Niemców nowych pozycyj za frontem.

Krytyka niemiecka zarzuca Falkenhaynowi, iż wbrew temu, co twierdzi w swem dziele o zdawna oczekiwanym ataku i odpowiednich przygotowaniach na jego odparcie, do ostatniej prawie chwili, mimo informacyj z 2-giej armji, trwał uparcie przy mylnym poglądzie, iż atak nastąpi na innym odcinku, a mianowicie w Artois lub dalej na północ, słowem, że zaatakowana będzie armja 6-ta, zaopatrzona dobrze od walk zeszłej jesieni i dysponująca rezerwami. Wreszcie w czerwcu zaczęły napływać meldunki i od 6-tej armji niemieckiej, wskazujące na przesuwanie sił nieprzyjacielskich z jej frontu na front armji 2-giej i donoszące, że wobec tego armja 6-ta może oddać zagrożonemu odcinkowi część swych rezerw. Wbrew temu wszystkiemu Falkenhayn nietylko nie śpieszył się ze wzmacnianiem 2-giej armji, ale już po zaczęciu ofensywy był przez pierwsze trzy dni przekonany, że chodzi tu o demonstrację, i oczekiwał ataku na armję 6-tą. Dopiero dalszy rozwój wypadków wyprowadził go, acz zbyt późno, z tego uprzedzenia, które okazało się dość kosztowne dla zaatakowanej armji; teraz bowiem dopiero zaczął Falkenhayn przesuwać pośpiesznie posiłki na jej odcinek.



Sir Henry Rawlinson, dowódca 4-tej armji angielskiej.

Druga armja niemiecka, zajmując odcinek frontu 93 km między armją 6-tą (z którą stykała się na południe od Arras) i 7-mą (w dolinie Oise), liczyła 12 dywizyj, z tych 8 w pierwszej linji, 3 w drugiej, 1 w trzeciej. W chwili rozpoczęcia ofensywy nadchodzące wzmocnienia liczyły 6 dywizyj. Armją tą dowodził gen. Fritz v. Below. Atakowały ją w chwili rozpoczęcia ataku na północy 4-ta armja angielska, którą dowodził sir Henry Rawlinson, 19 dywizyj (15 na froncie, 4 w rezerwie) na odcinku 26 km pomiędzy Gommécourt i Montauban. Dalej na północ stojąca 3-cia armja angielska wiązać miała sąsiednie odcinki niemieckie. Nad samą Somme'ą, *à cheval*, atakowała 6-ta armja francuska (z doskonałym korpusem XX) pod dowództwem gen. Fayolle'a (14 dywizyj piech. na froncie, nadto w rezerwie 4 dywizje piechoty i 4 jazdy), do której, wobec



Po ataku angielskim na pozycje niemieckie.

wspomnianego wyżej zmniejszenia sił oddanych Fochowi, ograniczała się narazie akcja francuska. Dzięki staraniom gen. Focha, przygotowującego metodycznie i starannie ofensywę, wyposażona ona jednakże została w potężne środki ataku; 2.000 dział, w tem 850 ciężkich, ziało na tym niewielkim odcinku ogniem i żelazem na okopy niemieckie w myśl dawniej już przez Focha sformułowanej zasady ataków o celach ograniczonych, przeprowadzanych coraz to szybciej a poprzedzanych za każdym razem ogniem huraganowym. Foch przygotowywał też dowództwo francuskie do długotrwałości walki. Istotnie, operacje zwane bitwą nad Somme'ą (1. VII.—18. XI. 1916) ciągnęły się prawie pięć miesięcy, zamieniając się w wielką „bitwę materjałową".

Bitwa rozpoczęła się właściwie już 24 czerwca 1916 r. potężnym ogniem huraganowym artylerji francuskiej i angielskiej na ok. 40 km odcinku pomiędzy Gommécourt a Chaulnes. Siedmiodniowe bombardowanie pozycyj niemieckich, przy wyraźnej niższości artylerji niemieckiej, miało katastrofalne dla nich skutki, mimo całej staranności, z jaką je wybudowano; pierwsze linje okopów zostały zrównane z ziemią, teren zamienił się w istną sieć lejów od granatów, wśród których ginęły rowy łącznikowe, okopy i schrony. Przewaga sprzymierzonych była tem większa, że lotnictwo ich przewyższało znacznie liczbą niemieckie i nietylko kierowało ogniem artylerji, ale atakowało bombami tyły pozycyj niemieckich; 25 czerwca zestrzelono 2-giej armji niemieckiej 6 balonów z 9, jakiemi rozporządzała.

Mimo to wszystko atak piechoty sprzymierzonych, rozpoczęty 1 lipca, wykazał się słabemi stosunkowo rezultatami. Pierwsi uderzyli Anglicy, atakując o godz. 9 ½ rano na całym 26 km odcinku potężną falą 15 dywizyj piechoty; trafili oni jednak wszędzie wbrew rachubom na zacięty opór Niemców, którzy, przetrzymawszy ogień artyleryjski na dnie rowów, wyrastali teraz jak z pod ziemi. Karabiny maszynowe niemieckie rozpoczynały ogień z niedostrzeżonych kryjówek nieraz po przejściu już przez zrujnowane okopy pierwszej fali atakujących i zadawały im ciężkie straty. Trzy dywizje niemieckie, stojące między Ancre a Somme'ą, na które spadł atak 12 dywizyj angielskich, wsparty niebawem przez 3 francuskie, broniły się z niesłychaną zaciętością i determinacją. Churchill nie bez prawdziwego uznania opisuje dla przykładu bój, jaki koło Pozières stoczyły 2 bataljony 180 p.p. niemieckiej w 1.800 ludzi przeciw 3 brygadom 8-mej dywizji angielskiej, liczącym 8.500 bagnetów, tak, że na 1 bataljon przypadał odcinek 350 m. Po niezmiernie zaciętych walkach, w których Anglicy zdawali się opanowywać okopy, Niemcy utrzymali je wreszcie w swych rękach ze stratą 280 ludzi, gdy odparta dywizja angielska zostawiła na placu boju ⅔ swego stanu, bo 5,274 żołnierzy i 218 oficerów (na 300). Podobnie



Dompierre na południe od Somme'y, na odcinku ataku francuskiego, po wzięciu przez wojska francuskie.

przedstawiał się i na reszcie frontu wynik ataku angielskiego, który kosztował 4-tą armję angielską w tym dniu około 60.000 ludzi. Jedynie tylko około Montauban w sąsiedztwie odcinka francuskiego udało się Anglikom usadowić na stałe na przednich linjach niemieckich. W pozostałej części frontu musieli tu i owdzie opanowane rowy opuścić w ciągu nocy. Akcja angielska skończyła się więc zupełnem niepowodzeniem, które najdotkliwsze było na lewem skrzydle armji Rawlinsona.

Daleko skuteczniejszy był atak Focha; prowadziła go 6-ta armja francuska Fayolle'a, która ruszyła 1 lipca w dwie godziny po Anglikach do ataku i odniosła niewątpliwy, acz nie decydujący sukces. Francuzi wzięli pierwszą pozycję niemiecką na całym 14 km odcinku ataku i nie pozwolili jej sobie odebrać; w zaciętych walkach następnych dni potrafili wtargnąć i opanować także i drugą pozycję, dokonując w ten sposób bardzo mocnego wgięcia frontu niemieckiego w kierunku Péronne.

Największe postępy na południe od Somme'y poczynił francuski 1-szy korpus kolonjalny, złożony z 4 dywizyj, któremu za cel wytknięto zdobycie ważnego wyżu Flaucourt. „Gdy Anglicy i francuski korpus XX — pisze gen. Abadie — postępowali powoli wobec zaciętego oporu nieprzyjaciela, obrona niemiecka na południe od Somme'y literalnie się zawaliła. Dnia 1 lipca wojska nasze zajęły całą jego pozycję i wgryzły się w drugą na południe od Herbecourt. W ciągu dnia 2 lipca i nocy z 2 na 3 różne części tej drugiej pozycji wpadały kolejno w nasze ręce. Po południu 3 lipca oddziały nasze weszły do Flaucourt, zajmując swój cel ostateczny. W ten sposób, począwszy od 2 lipca, został zrealizowany całkowity wyłom w linjach nieprzyjacielskich; od Asservillers do Somme'y wyłom ten był całkowity na 8 km frontu. Na tym odcinku straciliśmy bezpośredni kontakt z nieprzyjacielem. Dowództwo jego popada w bezład, jego związki taktyczne zerwane, żadna rezerwa nie może zdążyć na czas, bo wszystko, czem rozporządzano, skierowano na odcinek angielski, gdzie nieprzyjaciel przeczuwał atak główny.



Gen. M. E. Fayolle, dowódca 6-tej armji francuskiej.

Nasze zwycięstwo jest więc wspaniałe: przechodzi ono najbardziej optymistyczne przewidywania dowództwa. Na nieszczęście, bezpośrednie wyzyskanie tego lokalnego sukcesu nie zostało wcale przygotowane; ograniczono się do rozszerzenia wyłomu po południu 4 lipca przez wzięcie Belloy i d'Estrées. Dopiero 9 lipca ogólna ofensywa francuska została podjęta energicznie na południe od Somme'y, lecz korzystny dla niej moment minął już był dawno".

Ten przebieg wypadków stał się powodem bardzo ciężkich zarzutów pod adresem dowództwa francuskiego, że, nie wyzyskując sukcesu na południe od Somme'y, zmarnowało cały wysiłek ofensywy, daremnie próbując go powetować przez dalsze kilkomiesięczne krwawe walki. Joffre odpiera ten zarzut w swych pamiętnikach, wskazując na to, że główne uderzenie spoczywało na barkach Anglików, że zatem niepowodzenie ataku angielskiego nie pozwalało Francuzom awansować się zbytnio dalej, czego walczący na froncie, gdzie dokonano przełomu, nie doceniali, nie znając całości sytuacji, a widząc tylko swój bezpośredni, bezsprzeczny sukces. Dzisiejsza krytyka francuska (gen. Mordacq) przyznaje, że rozszerzenie sukcesu pod Flaucourt przez niezwłoczne użycie będących pod ręką rezerw było możliwe i byłoby niewątpliwie ułatwiło akcję angielską, że jednakże zamienienie sukcesu pod Flaucourt na wyłom strategiczny we froncie niemieckim i zdecydowanie przez to o zwycięstwie było w danych warunkach niemożliwe, a opinję o tem zalicza do „legend" wojennych.

Mimo doznanego zawodu dowództwo francuskie i angielskie prowadziło zaczętą ofensywę dalej, acz z coraz mniejszemi wynikami. Do 10 lipca posunęli się Francuzi prawie o 8 km, dochodząc prawie pod samo Péronne i flankując pozycje niemieckie na północ od Somme'y. Daleko mniejsze były rezultaty angielskie. Dopiero 14 lipca udało się im zrobić wyłom w drugiej pozycji niemieckiej, biorąc Bazentin le Grand. Dalsze jednak wysiłki aż do końca lipca (które Anglików kosztowały od początku lipca 170.000 ludzi) nie przyniosły już rezultatów ani Anglikom, ani Francuzom. Niemcy gorączkowo umacniali i rozbudowywali nowe pozycje. Bitwa zamieniła się na kosztowną bitwę materjałową, ale przełamania frontu, które było istotnym jej celem, nie przyniosła. Niemniej sprzymierzeni prowadzili ją dalej, rzucając nowe siły, na co Niemcy odpowiadali ściąganiem dalszych rezerw. Wobec niepowodzeń angielskich na północ od Somme'y przeniesiono tam punkt ciężkości akcji sprzymierzonych i przesunięto tam 6-tą armję francuską. Na południe od Somme'y weszła w jej miejsce w bój 10-ta armja francuska gen. Michelera (13 dywizyj), ściągnięta tam już poprzednio z północy. Foch, kierujący działaniami obu tych armij, skupił całą energję na odcinku północnym, na którym jednak dość długo nie osiągnięto powodzeń.



Cukrownia w Dompièrre (na południe od Somme'y) po ataku francuskim.

Niemcy również wzmacniali i przegrupowywali swe siły. Dywizje, walczące na północ od Somme'y, a więc na odcinku najbardziej teraz zagrożonym, zostały ujęte w 1-szą armję pod dowództwem gen. Fryderyka v. Below; dowództwo natomiast 2-giej armji, której pozostał teraz odcinek na południe od Somme'y, objął sprowadzony z pod Verdun gen. v. Gallwitz. Jemu też oddano zarazem zwierzchnictwo i nad 1-szą armją. Walka z ogromnym nakładem sił ludzkich i amunicji z obu stron toczyła się dalej, nie przynosząc aż do września żadnych widoczniejszych rezultatów. Rezygnując coraz wyraźniej z nieosiągalnego przełomu, zmierzali sprzymierzeni tem usilniej do zużycia przeciwnika, popadając przez to w ten sam błąd, co Niemcy pod Verdun. Był on tem widoczniejszy, że Niemcy w miarę postępów bitwy zarzucali taktykę twardego bronienia pierwszych linij i grupować się poczęli coraz częściej w głąb; pozwalało im to na odbieranie kontratakami straconych pierwszych linij, na które przy słabej ich obsadzie nieprzyjaciel zużywał niestosunkowo wiele amunicji. Coraz chętniej też piechota niemiecka sadowiła się w lejach granatów, nie okopując się specjalnie. W polu pełnem lejów równie trudno orjentowała się zarówno artylerja, jak lotnicy nieprzyjacielscy. I gdy okopy stanowiły wyraźny cel dla przeciwnika, rozrzucenie piechoty po wyrwach, jakiemi po ogniu huraganowym zasiane było pole bitwy, zmuszało go do okładania całych kilometrów ogniem bez pewności pożądanego skutku. Słowem, piechota czuła się w nich bezpieczniej niż w rowach, i wolała stać tam w wodzie, prażyć się w słońcu i moknąć na deszczu, niż chronić się przed nim w okopach ostrzeliwanych bez przerwy. Utrudniało to wszakże ogromnie utrzymanie łączności, skupienie oraz zaopatrzenie żołnierzy tak rozrzuconych oddziałów. W nocy rozpoczynał się gorączkowy ruch, by zluzować lub zaopatrzyć walczące oddziały. Tu i ówdzie jednak nawet w nocy niepodobna było dotrzeć do niektórych



Kopanie wspólnego grobu.

grup z żywnością i amunicją, ratować rannych i usuwać trupy, które, rozkładając się, wzmagały jeszcze uciążliwości tej strasznej walki. I warunki atakujących nie były wiele lepsze choć poczucie niewątpliwej przewagi sprzymierzonych nad Niemcami, objawiającej się pomimo wszystko, musiało pod względem moralnym ogromnie podnosić ich nastrój, a przygnębiająco działać na atakowanych. Jedni i drudzy przyzwyczajać się musieli do nowego sposobu walki, jaki wytworzyła w ciągu dwu lat wielka wojna; wystawiał on wbrew pozorom nerwy walczących na znacznie silniejszą próbę niż najbardziej zacięta walka zbliska czy wręcz. Niewidzialny wróg groził całemi godzinami i dniami, jeśli nie kulą, to gazem, zjawiał się niespodzianie rojem aeroplanów, nietylko rzucających bomby, ale ostrzeliwujących z karabinów maszynowych, wywołując poczucie bezsilności u żołnierza, który nauczył się witać atak własny, czy atak wroga jako ulgę.

We wrześniu walki nad Somme'ą weszły w nową fazę. Wobec potworzenia także i po stronie niemieckiej grup armij, obydwie walczące nad tą rzeką armje 1-sza i 2-ga znalazły się wraz z 6-tą i 7-mą armją gen. Schuberta w grupie armij bawarskiego następcy tronu. Dalej na południe znajdujące się armje poddano dowództwu kronprinza niemieckiego. Po ustąpieniu Falkenhayna, Hindenburg i Ludendorff, obejmując po nim spadek, zastawali na froncie zachodnim sytuację pomimo uporczywości i skuteczności niemieckiego oporu tak trudną, jak nią nie była od bitwy nad Marne'ą. Zjawiwszy się we Francji, mogli bezpośrednio stwierdzić stanowczą przewagę sprzymierzonych, tak co do liczby, artylerji, amunicji, jak i lotnictwa. Rozpoczęto więc jak naj-



Wieś pod ogniem artylerji i miotaczy min.



CIĘŻKA ARTYLERJA ANGIELSKA NAD SOMME'Ą

śpieszniej starania, by zluzować dywizje będące u kresu wytrzymałości, dostarczyć możliwie wielkiej ilości amunicji, a przedewszystkiem pomnożyć siły lotnicze. Zaczęto wymianę jednostek na inne, nieatakowane części frontu, ściągnięto znaczną ilość artylerji i aeroplanów, zwłaszcza z pod Verdun, pomnożono dowóz artylerji. Rozpoczęto formowanie eskadr myśliwskich; wyróżniła się wśród nich wnet eskadra głośnego kapitana Boelckego, która w ciągu września i października zniszczyła 51 samolotów nieprzyjacielskich, tracąc wreszcie w katastrofie dowódcę, chlubiącego się strąceniem 40 aparatów nieprzyjacielskich. Wszystko to doprowadziło wreszcie do pewnej równowagi sił walczących pod koniec września. W ciągu jednakże tego miesiąca udało się sprzymierzonym, którzy, jak zaznaczaliśmy, skupili swe wysiłki głównie na odcinku na północ od Somme'y, wywalczyć dość znaczny zysk na terenie na odcinku 6-tej armji francuskiej oraz 4-tej i 5-tej (nowoutworzonej pod dow. gen. Gougha) armij angielskich. W postępach tych odegrały pewną rolę tanki, zastosowane po raz pierwszy przez 4-tą armję angielską w dniu 15 sierpnia. Przygotowywano je w Anglji oddawna, dając im dla tem łatwiejszego dochowania tajemnicy i zmylenia wywiadu nieprzyjaciela nazwę zbiorników (tank), a zmierzając do stworzenia wozu pancernego, któryby przy pomocy gąsienicy przebywać mógł rowy i okopy. Zaczęto w Anglji jesienią 1914 r. przy poparciu ówczesnego ministra marynarki Churchilla doświadczenia, dające początkowo bardzo skromne wyniki, tak, że chwilowo rzecz całą zarzucono. Z wiosną jednak 1915 r. Churchill, zaryzykowawszy na własną odpowiedzialność dość znaczne fundusze, umożliwił wreszcie komisji technicznej, pod kierunkiem naczelnego konstruktora floty Tennyson-d'Eyncourta, konstruowanie coraz do doskonalszych typów tych automobilów pancernych, zdolnych do poruszania się na każdym niemal terenie. Dopiero jednak w styczniu 1916 r. powstał typ tanka, który zdecydowano się wypróbować na polu bitwy. Jeden ze współwynalazców (obok adm. Bacona), gen. Swinton, któremu poruczono organizację korpusu tanków, podobnie jak Lloyd George i Churchill, stanął na stanowisku, że tylko przy bardzo wielkiej ich ilości liczyć można będzie na donioślejszy sukces. Sprzeciwy, by przez przedwczesne użycie tanków nie zdradzić wynalazku nieprzyjacielowi i nie ułatwić mu spreparowanie go, nie znalazły posłuchu ani w rządzie, ani w dowództwie angielskiem. Postanowiono użyć nad Somme'ą tanki, jakie wówczas w ilości 59 znajdowały się we Francji. Przy brakach pierwotnej ich konstrukcji tylko 49 okazały się zdolnemi do użycia na polu bitwy, a tylko 35 udało się doprowadzić na pozycje wyjściowe koło Combles i Martinpuich. Wyniki były, jak na początek, dobre, i 35 tanków wdarło się na pozycje niemieckie, przerywając zasieki i szerząc popłoch u nieprzyjaciela; 9 sforsowało pozycje nieprzyjacielskie. Pewne sukcesy przyniosły i dni następne, były to jednak sukcesy lokalne, aż nadto drogo opłacone, jak słusznie podnosi krytyka angielska, przez odkrycie przed czasem nieprzyjacielowi nowej broni. Tylko niezrozumiałe niedocenienie tanków przez Niemców osłabiło, jak okazała przyszłość, te niekorzyści.



Gen. Hubert Gough, dowódca 5-tej armji angielskiej.

Atak dwu armij angielskich, rozwijający się w ciągu września, przyniósł im zysk na terenie ku północy, w kierunku Bapaume, i zdobycie Thiepval, Flers i Ginchy; 6-ta



Odcinanie jeńcom niemieckim guzików u spodni dla udaremnienia ucieczki.

armja francuska posunęła się dość znacznie na wschód, docierając do Bouchavesnes i biorąc Combles; na południe od Somme'y atakująca 10-ta armja francuska rozszerzyła wyłom w pierwotnym froncie niemieckim, biorąc dwukilometrowy w głąb pas od Chilly przez Vermandovillers do Belloy. Dalsze jednak wysiłki wojsk sprzymierzonych rozbijają się o opór Niemców. Wrzesień był miesiącem ostatecznego przesilenia się olbrzymiej bitwy, która trwała jeszcze wprawdzie dwa miesiące, ale przyniosła już tylko bardzo niewielkie zdobycze sprzymierzonym, choć walki nie traciły na zaciętości. Jeszcze w pierwszych dniach listopada podjęta całą siłą ofensywa zdawała się otwierać pewne widoki zwycięstwa sprzymierzonym. Gdy jednak wielki ich atak z 18 listopada załamał się, a słoty jesienne zamieniły poryty pociskami teren walki w błota nie do przebycia, zakończono pięciomiesięczną bitwę, jedną z najkrwawszych w dziejach wojny światowej, bez osiągnięcia rezultatu, któryby odpowiadał ofiarom, jakie za sobą pociągnęła. Obydwie strony były wyczerpane. Straty ich były olbrzymie: angielskie sięgały 410.000 ludzi, francuskie 300.000, niemieckie pół miljona. Zgórą 1,200.000 zginęło lub odniosło rany (liczby jeńców były niewielkie) na 50 km polu bitwy, stającem się miejscem istnych masowych rzezi. Dążenie do zużycia przeciwnika opłacili sprzymierzeni daleko większemi stratami własnemi; bitwa nad Somme'ą, mimo groźnych zapowiedzi, jakie w jej przebiegu kryły się dla Niemców na przyszłość, kończyła się znowu niepowodzeniem ataku a sukcesem obrony. Atak niemiecki na Verdun przyczynił się niewątpliwie, acz za zbyt drogą cenę, do osłabienia tej akcji, odciągając na południe znaczną część sił francuskich, przeznaczonych pierwotnie nad Sommę. Było to tem ważniejsze, że Anglicy, którymi je zastąpiono, przy całej ofiarności i męstwie, z jakiem walczyli, okazali się nad Somme'ą mniej dla Niemców groźnymi przeciwnikami od Francuzów. Wprawdzie straty niemieckie, choć liczbowo mniejsze, były wobec topnienia rezerw bardzo ciężkie dla Niemców, stosunkowo cięższe niż n. p. u Anglików, ale za tę cenę potrafili Niemcy obronić pozycje swe we Francji i wśród walących się na państwa centralne ciosów, tak na wschodzie, jak na południu, uniemożliwić przeciwnikom decyzję na froncie zachodnim, któraby w ówczesnych warunkach musiała ostatecznie przechylić szalę wojny na ich niekorzyść. W państwach koalicji, w Anglji a w szczególności we Francji, niepowodzenie ofensywy nad Somme'ą wywołało głębokie rozczarowanie. Odbiło się też tam ono pod koniec roku bardzo poważnemi zmianami natury politycznej, ale przedewszystkiem wojskowej.

Schyłkowi walk nad Somme'ą towarzyszyła akcja ofensywna francuska pod Verdun, zmierzająca do odebrania Niemcom ich zdobyczy wiosennych. Wobec osłabienia 5-tej ar-



BITWA NAD SOMME'Ą
Teren ataku 10 armji franc. koło Vermandovillers



Ataki lotnicze niemieckie na Anglję. Szczątki Zeppelina L. 32, zestrzelonego w hr. Essex w nocy z 23—24. IX. 1916 r.

mji niemieckiej, z której odciągnęła część sił, zwłaszcza artylerji i oddziałów technicznych, nad Sommę, akcja mogła liczyć na powodzenie. Powierzono ją gen. Manginowi, który otrzymał 6 dywizyj do ataku na forty Douaumont i Vaux. Działanie ciężkiej artylerji francuskiej (zwłaszcza dwu moździerzy 40 cm) zniszczyło w dniu 23 października fort Douaumont, następnego dnia piechota francuska rozpoczęła szturm, biorąc Fleury, Thiaumont oraz fort i wieś Douaumont. Jedynie fort Vaux trzymał się jeszcze kilka dni, a wreszcie, ostrzelany przez artylerję francuską, został opuszczony przez Niemców w nocy z 1 na 2 listopada i zajęty przez Francuzów. W miesiąc później wzmocniona jeszcze większemi siłami (8 dywizyj, 740 dział przeciw 4—5 dywizjom niemieckim) ofensywa Mangina na tymże odcinku doprowadziła 15 grudnia Francuzów do odebrania Niemcom reszty owoców walk wiosennych i przywróciła niemal dawną linję bojową z przed lutowego ataku na Verdun.

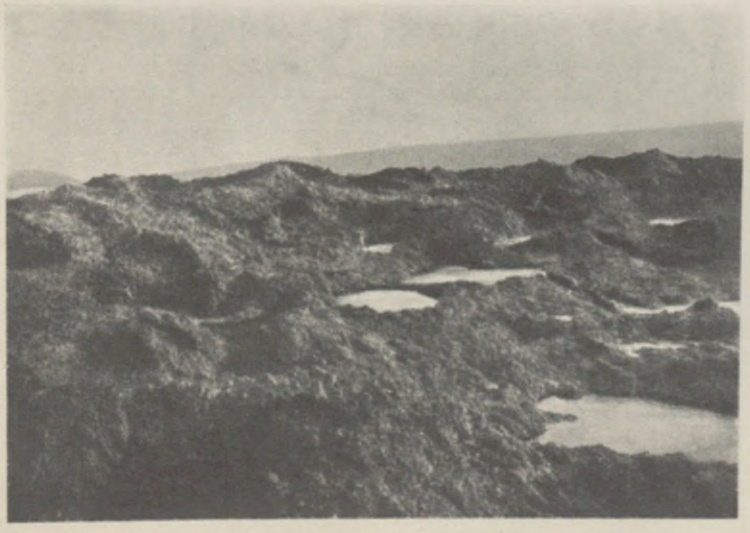

Pobojowisko pod Verdun. Grudzień 1916 r.

Wśród tych zdarzeń na froncie zachodnim walczył austro - węgierski sprzymierzeniec Niemiec w coraz to cięższych warunkach z dawnymi i nowymi przeciwnikami. Jeszcze nie usunięto niebezpieczeństwa na froncie



Kolejne pozycje austrjackie ——— wzięte w lipcu 1916 r. i włoskie × × × w przesmyku koło szczytów Tofana i Fontana Negra.

rosyjskim, gdy Włosi rozpoczęli nową i, jak się okazało, skuteczną tym razem ofensywę, a bezpośrednio po niej, wśród trudnej ciągle sytuacji na froncie wschodnim, wywołanej ofensywą Brusiłowa, zjawił się nowy przeciwnik, Rumunja.

Wygasaniu walk na froncie tyrolskim towarzyszyły przygotowania Cadorny do nowej ofensywy przeciw Austrji. Nakazywały mu ją zarówno względy polityczne, jak wojskowe. Dla opinji publicznej włoskiej, tak zaniepokojonej postępami majowej ofensywy austrjackiej, najlepszem uspokojeniem mogło być niezwłoczne odniesienie sukcesu, wskazującego na przewagę włoską nad przeciwnikiem. Bitwa nad Somme'ą nakazywała też Włochom jednolitą akcję ze sprzymierzeńcami, tem większe mającą szanse, że ofensywa Brusiłowa, acz zahamowana w swym pierwotnym rozpędzie, absorbowała ciągle jeszcze bardzo silnie wojska austro-węgierskie. Jako terenu tego nowego ataku, nie obrał jednak Cadorna frontu alpejskiego, a więc riposty bezpośredniej, ale w wykonaniu trudnej a strategicznie niewiele obiecującej, i zadowolił się tam linją uzyskaną po cofnięciu się Austrjaków poza Asiago i Arsiero. Niewiele obiecywał też odcinek frontu alpejskiego dalej na wschód, mimo że 4 armja włoska w działaniach, rozpoczętych dla odciążenia armji 1-szej, poczyniła tam pewne postępy, wśród których najważniejszym było sforsowanie przejścia koło Fontana Negra i wysadzenie 11 lipca i opanowanie pozycyj austrjackich na Castelletto koło Cortina d'Ampezzo, a więc przełęczy na drodze w stronę Bruneck. Cadorna wrócił z właściwą mu systematycznością do pierwotnego planu i rozpoczął przygotowania do nowej ofensywy nad Isonzo, w szczególności do

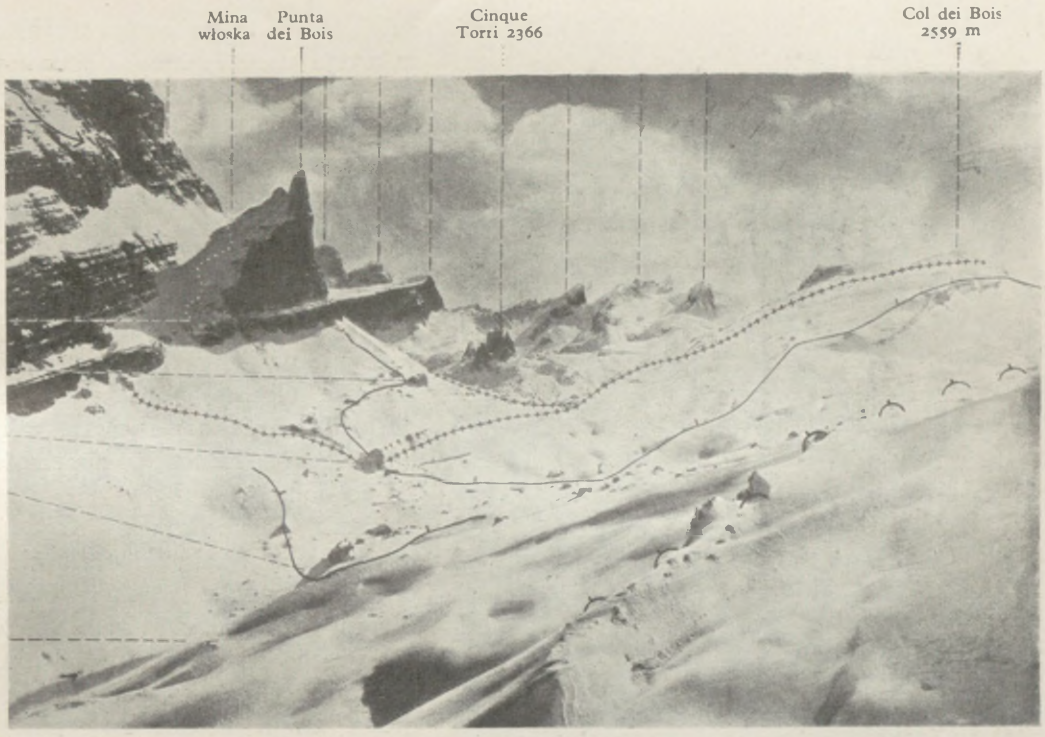

Kolejne pozycje austrjackie ——— ○○○ i włoskie × × × koło Punta dei Bois (Castelletto) 2657 m.

opanowania wreszcie kluczowej pozycji, Gorycji. Toczące się tam od maja walki, wywołane dywersyjnemi akcjami Austrjaków, nie przyniosły większych rezultatów, nie wyłączając silnego ataku gazowego, podjętego przez Austrjaków 29 czerwca na Mt. San Michele. Tymczasem Cadorna, opierając się na fakcie, że front austrjacki nad Isonzo, osłabiony dla ofensywy majowej, nie wrócił do dawnych sił, przeprowadzał tem staranniej w ciągu lipca koncentrację swych wojsk do nowej ofensywy. Ściągano nad Isonzo artylerję zwolnioną z odcinka niedawnej ofensywy austrjackiej w Tyrolu, doprowadzając z początkiem sierpnia 3-cią armję, ks. Aosty, która miała wziąć na barki główny ciężar akcji, do 16 (w ciągu bitwy do 17) dywizyj piechoty i 1 dywizji jazdy o 220 bataljonach i 40 szwadronach oraz 1.251 działach, w tem 523 ciężkich, oraz kilkudziesięciu baterjach miotaczy min. Gros tych sił skupione było w korpusie VI-tym pod dowództwem gen. Capello, który rozrósł się w istocie do rozmiarów armji (6 dywizyj, w tem 4 na froncie, 2 w rezerwie = 73 bataljony, 261 lekkich i 210 ciężkich dział); przeznaczeniem jego był atak na Gorycję, cel całej ofensywy. Na północ od armji 3-ciej, od odcinka Plavy, znajdująca się 2-ga armja włoska, obecnie pod dowództwem gen. Settimia Piacentiniego, dotychczasowego dowódcy rozwiązanej teraz armji 5-tej, liczyła nadto 3 dywizje piechoty i 3 mniejsze grupy oraz 1 dywizję jazdy — o 62 bataljonach, 24 szwadronach i 573 działach. Razem siły włoskie nad Isonzo dochodziły do 21 dywizyj piechoty i 2 jazdy o 282 bataljonach, 64 szwadronach i 1.822 działach. Przeciwstawić im mogli Austrjacy armję 5-tą Boroevića w sile 8 dywizyj o 106 bataljonach (= 102,000 bagnetów), 584 działach i 333 miotaczach min, z czego naprzeciw włoskiej armji 3-ciej, rozpoczynającej ofensywę, stało 78 bataljonów o 384



Okop włoski na Monte S. Michele po ataku gazowym austrjackim. Czerwiec 1916 r.

działach. W ciągu walk otrzymała ta armja posiłki z innych odcinków w sile 28 bataljonów. Przewaga Włochów była więc prawie trzykrotna, na krytycznym odcinku ataku VI włoskiego korpusu, naprzeciw jego 73 bataljonów i 500 dział, znajdowała się wzmocniona 58 dywizja o 19 bataljonach (ok. 18.000 bagnetów i 87 dział). Stosunek sił był więc niekorzystny dla Austrjaków, a szanse Włochów powiększyło jeszcze zaskoczenie przeciwnika, które tym razem Włochom w zupełności się powiodło.

Atak VI korpusu na Gorycję poprzedzony miał być uderzeniem prawego skrzydła włoskiego (VII korpus) na odcinku Monfalcone, dla odwrócenia uwagi przeciwnika; analogiczną akcję miała podjąć druga armja włoska na Tolmin. Istotnie, 4 sierpnia rozpoczęli Włosi przygotowanie artyleryjskie na odcinku od M. dei sei Busi aż do morza, atakując tu pozycje VII (węgierskiego) korpusu arc. Józefa, a w dniach następnych przeszli do ataku piechoty (zaciętego zwłaszcza na wzgórze 85, gdzie poległ bohaterski Enrico Toti), by 6 sierpnia rozpocząć przygotowany starannie atak VI korpusu na Gorycję, potężnym ogniem 500 dział Capelli. „Było to — pisze Tosti — potężne i skoordynowane przygotowanie ogniowe, jakiego nie było dotąd w akcjach poprzednich. Linje nieprzyjaciela zostały wnet objęte burzą ognia i dymu. Odpowiadał on słabo i bez porządku". Szczególnie skutecznie zaznaczał się ogień ciężkich moździerzy włoskich. O godzinie 4 po



Po ataku gazowym na Monte S. Michele. Czerwiec 1916 r.

południu rozpoczął się atak piechoty. „Po stwierdzeniu — pisze Cadorna — że pierwsza linja obrony przeciwnika została prawie wszędzie kompletnie zniszczona, a dalsze linje porujnowane, fale naszej piechoty przeszły do ataku. Rozmach naszych żołnierzy był niezwykły. Posuwali się oni ku pozycjom nieprzyjaciela, uważanym dotąd za niezdobyte, gdy tymczasem artylerja wspomagała ich wysiłki, stwarzając przed nimi z świetną precyzją zasłonę z niszczącego ognia lub piorunując rezerwy, gromadzone na dalszych pozycjach". Na lewem skrzydle grupa szturmowa, złożona z wyborowych bataljonów pod dowództwem ówczesnego pułk. Badoglio, uderzyła na M. Sabotino na północ od Gorycji i po 40 minutach walki opanowała jej najwyższy szczyt 609, a niebawem dotarła do wschodnich jego stoków, San Valentino i San Mauro, opadających ku Isonzo. Był to pierwszy potężny wyłom w pozycjach austrjackich. Również i dalej na południe udało się Włochom wedrzeć ku Isonzo koło Peuma a zwłaszcza koło Grafenberg. Również i na Monte San Michele udało się wedrzeć 22-giej dywizji włoskiej. Bitwa weszła w moment przełomowy. Boroević, zaskoczony sukcesami Włochów, zamierzał w dniu następnym przejść do kontrakcji, by odzyskać straty, Cadorna zaś gotował się do ostatecznego przełamania wroga i opanowania Gorycji, zagrożonej teraz bezpośrednio, zwłaszcza po utracie dwu głównych bastjonów jej obrony, Monte Sabotino i Monte San Michele. Kontrataki austrjackie 7 sierpnia nie wydały jednak rezultatu, nacisk włoski rósł z godziny na godzinę; około Peuma, gdzie walczyła brygada Trapani (pod dow. gen. de Bono), i Grafenbergu (brygada Cuneo) docierali Włosi do rzeki w bezpośredniem sąsiedztwie miasta, które Cadorna polecił zająć gen. Capello



Emanuel ks Aosty, dowódca 3-ciej armji włoskiej.



Monte S. Michele po walkach z sierpnia 1916 r.



Wzięcie Gorycji. Piechota włoska przebiega Piazza Grande.

w dniu następnym. Pod tym naciskiem Austrjacy w nocy z 7 na 8 sierpnia rozpoczęli ewakuację tak długo i zacięcie bronionego przyczółka, a o świcie odwrót ku wschodowi. Rankiem 8 sierpnia Włosi (brygady Casale i Pavia), przeszedłszy rzekę, wkroczyli do Gorycji. Spowodowało to jednocześnie Austrjaków do opróżnienia atakowanych mocno przez Włochów pozycyj na Doberdo, zagrożonych teraz i od północy, i cofnięcia się na całym odcinku od Mt. Sabotino do morza na drugą pozycję, biegnącą od Monte S. Gabriele, na wschód od Gorycji, przez Oppacchiasella ku morzu. Istota położenia wyrażała się w tem, czy atak włoski zdoła udaremnić Austrjakom usadowienie się na tych nowych stanowiskach, czy też, wdarłszy się w dolinę rzeki Wippach, rozbije front 5-tej armji i otworzy sobie drogę do Triestu, powodując w ten sposób katastrofę militarną i polityczną przeciwnika. Tego sukcesu nie zdołał wszakże Cadorna uzyskać z tego powodu — jak twierdzi krytyka włoska — że, nie licząc się dostatecznie z możliwością takiego obrotu rzeczy, nie przygotował wporę dostatecznej ilości jednostek lekkich do rzucenia ich wślad za nieprzyjacielem. Wprawdzie polecił on gen. Capello postępowanie jak najszybciej naprzód, telegrafował doń, by „przyczepił skrzydła do nóg wszystkich swych podkomendnych“; w praktyce przeprawa dywizyj VI korpusu, zmęczonych zaciekłemi walkami dni poprzednich, a z nią i pościg za nieprzyjacielem postępowały powoli. Atak sformowanej 8 sierp-



Wzięcie Gorycji. Jazda włoska.

nia grupy lekkiej gen. Baratieriego spotkał się z ostrym oporem przeciwnika. Moment korzystny minął. Druga faza walk (10—16 sierpnia), stanowiących próby włoskie przełamania nowego frontu austrjackiego, nie przyniosła już Włochom nowych rezultatów. Boroević, otrzymawszy posiłki, usadowił się mocno na drugiej pozycji i zaryglował Cadornie znowu drogę na wschód.



Droga za frontem nad Isonzo.

Szósta bitwa nad Isonzo (4—16 sierpnia 1916 r.) nie przyniosła zatem znowu decyzji strategicznej. Przyniosła ona jednak Włochom sukces militarny o bardzo poważnych walorach na przyszłość, dała im w ręce bramę na wschód, a jednocześnie bardzo poważny sukces polityczny, zarówno wewnętrzny, jak zewnętrzny. Dla opinji publicznej włoskiej przekreślała ona niepowodzenia majowe, dawała pierwszą poważną *ad oculos* laików zdobycz, nazewnątrz zaś podnosiła *prestige* Włoch, obniżając zarazem stanowisko Austro-Węgier, i po sukcesach Brusiłowa spowodowała ostatecznie Rumunję do wystąpienia po stronie koalicji. Opłaciły ją wojska włoskie stratami znaczniejszemi nieco od Austrjaków (którzy stracili 42.000), a obliczanemi przez źródła włoskie na 51.000 ludzi; w porównaniu z analogicznemi walkami nad Somme'ą i ich rezultatami nie były one jednak wielkie. Armja włoska zebrała owoce swych doświadczeń całorocznych i okazała się przeciwnikiem groźnym dla nieprzyjaciela, przekonanego, że po niepowodzeniach majowych nie będzie ona rychło zdolna do akcji zaczepnej.

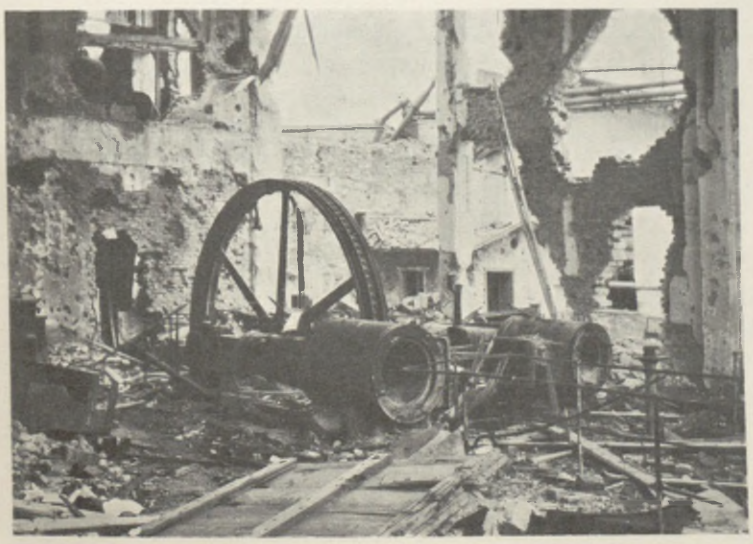

Podgora po szóstej bitwie nad Isonzo.

Mimo że Austro-Węgry zasłoniły się przed nową katastrofą, grożącą im z południo-

zachodu, sierpień 1916 r. stał się dla nich najkrytyczniejszym, od czasu pierwszych niepowodzeń wojennych, okresem walki. W dniu 27 sierpnia Rumunja wypowiedziała im wojnę, dopełniając w ten sposób wieńca opasujących je od wschodu i południa przeciwników. Pierwszy bezpośredni rezultat wywołało wystąpienie Rumunji nie w Austro-Węgrzech, ale w Niemczech. Gdy w Wiedniu i w Budapeszcie niewiele miano już złudzeń co do utrzymania Rumunji w neutralności, dla Niemiec wystąpienie jej było niespodzianką, która przypieczętowała los Falkenhayna po ośmiu miesiącach coraz to bardziej pogarszającej się sytuacji państw centralnych w r. 1916. Wystąpienie to ujawniło bowiem jaskrawo skutki „niedokończenia" przez Falkenhayna kampanji, zarówno rosyjskiej, jak bałkańskiej, porzuconych przedwcześnie dla planów zachodnich, tak fatalnie się dla Niemiec kończących. Antyangielskiej i antyfrancuskiej orjentacji Falkenhayna towarzyszyły ugodowe nastroje w stosunku do Rosji, tak wyraźnie zawiedzione. Sprzymierzeniec austrjacki, osłabiony kampanją rosyjską i włoską, zagrożony został potężnym, nowym ciosem; powodzenie tego ciosu nietylko obrócić mogło w perzynę zeszłoroczne sukcesy bałkańskie, ale w razie wdarcia się Rumunów i Rosjan na nizinę węgierską położyć militarnie i politycznie Austro-Węgry, słowem, zakończyć wojnę w ciągu niemal kilku tygodni klęską mocarstw centralnych. Możliwość jej odwrócenia widział Wilhelm II i jego otoczenie jedynie w powołaniu tych ludzi, którzy w przeciwieństwie do Falkenhayna kładli główny nacisk na wschód: Hindenburga i Ludendorffa. Hindenburg zresztą był w ówczesnej chwili jedynym niemal autorytetem, na jakim można się było oprzeć. Powołanie go do steru nie było niewątpliwie miłą rzeczą dla Wilhelma II po wypadkach 1915 r. (por. str. 371, 401); tem więcej dowodziło ono nastrojów dość pesymistycznych w głównej kwaterze niemieckiej.

Wilhelm II, swoim zwyczajem, rozstał się w sposób dość bezceremonjalny ze swoim głównym doradcą wojskowym i faktycznym wodzem naczelnym armji niemieckiej w ciągu dwuletnich walk, z osobistością, której, mimo błędów i niedociągnięć, Niemcy zawdzięczali szereg wielkich zwycięstw, zawdzięczali przetrwanie krytycznych pierwszych miesięcy wojny i szereg bardzo pomyślnie przeprowadzonych operacyj. Wezwawszy telefonicznie Hindenburga i Ludendorffa z kwatery ich w Brześciu Litewskim do głównej kwatery, znajdującej się znów w Pszczynie, formalnie dla naradzenia się nad nową sytuacją, zawiadomił o tem dopiero *post factum* Falkenhayna. Ten odczuł to i słusznie jako formalne votum nieufności i w dniu 28 sierpnia zażądał dymisji, której mu Wilhelm II nazajutrz udzielił. Przybyły do Pszczyny Hindenburg dowiedział się już, że zostaje mianowany szefem sztabu generalnego a Ludendorff pierwszym kwatermistrzem. W istocie była to nominacja wodza naczelnego i jego szefa sztabu, z tem ograniczeniem, że ostateczne decyzje zostawały w ręku cesarza, który kwalifikacyj na wodza nie posiadał.

Nowe kierownictwo armji niemieckiej obejmowało ster w sytuacji niezmiernie ciężkiej, wbrew pozorom trudniejszej zapewne niż Falkenhayn w jesieni 1914 r., z tego przedewszystkiem powodu, że siły Niemiec, a zwłaszcza ich sprzymierzeńców, były w znacznej mierze zużyte, że pomnożenie ich było bardzo trudne, gdy tymczasem obóz przeciwny wzrastał. Pojawiały się oznaki wyczerpania na polu gospodarczem, a zwłaszcza żywnościowem, ukazywało się widmo wyczerpania się rezerw, słabło funkcjonujące przez dłuższy czas tak dobrze zaopatrzenie w broń i amunicję, a rosło coraz to bardziej niezadowolenie polityczne w masach, nękanych dolegliwościami wojny. Strategja Falkenhayna, polegająca na atakach o ograniczonych celach, wyłączająca nawet próby złamania przeciwnika, a obliczona na to, że się go wyczerpie, znuży



Gen. Falkenhayn, szef sztabu. gen. niemieckiego, na froncie (w środku).

i skłoni tem do pokoju, zawiodła zupełnie. Moltke, zapewne nie bezstronnie charakteryzujący swego następcę jako „niebezpieczeństwo“ dla Niemiec, miał jednak niewątpliwie wiele racji, ostrzegając, że „mimo zewnętrznie silnej woli nie posiada on wewnętrznej siły ducha, by projektować i przetrzymywać operacje w wielkim stylu“. Istotnie, wola zwycięstwa objawiała się u Falkenhayna niezbyt mocno, przytłumiana przez pesymistyczne najczęściej refleksje. Hasło „przetrzymania“ musiało z konieczności wychodzić na korzyść tych, którzy, jak przeciwnicy Niemiec, mniej byli od nich ograniczeni w zaopatrywaniu się w środki do życia i potrzeby wojenne. Po r. 1915, roku wielkich zwycięstw, doszły państwa centralne w lecie 1916 r. do stanu, w którym na żadnym froncie nie wywalczyły decyzji, na żadnym nie czuły się bezpiecznie, do sytuacji, w której na wszystkich frontach inicjatywa przeszła w ręce przeciwników, a wojska państw centralnych zepchnięte były do defensywy. Stosunki między Niemcami a Austro-Węgrami pogarszały się. Rozbrat pomiędzy Falkenhaynem a Conradem, tak fatalny w skutkach a wynikły przedewszystkiem z tendencyj Falkenhayna, doprowadził do tego, że Niemcy musiały rzucać zbyt późno na ratowanie sprzymierzeńca i siebie siły, które użyczone mu wcześniej wywalczyć mogły poważne sukcesy.

W Hindenburgu i Ludendorffie widziano nie bez racji nietylko nazwiska zdolne przez tradycję zwycięstw natchnąć ufnością wątpiącą już opinję niemiecką, ale także przedstawicieli zupełnie odmiennego, niż u Falkenhayna, sposobu prowadzenia wojny. Tezą ich było wywalczenie decyzji, szukanie zwycięstwa, póki siły Niemiec potemu starczą, a nie przeciąganie walki. Teza ta, teoretycznie jedynie słuszna, nie była jednak łatwa do wprowadzenia w życie; przedstawiciele jej przychodzili do steru o rok za późno. By myśleć o zwycięstwie, musieli zorganizować potrzebne do tego środki, odwlec zatem działanie; przedewszystkiem jednak musieli myśleć o odwróceniu doraźnie grożącego niebezpieczeństwa rumuńskiego. Zwycięstwo nad Rumunją nie przesądzało niczego; bez odparcia jednak ataku rumuńskiego nie można było nawet myśleć o tak czy inaczej pomyślanej kampanji przyszłorocznej. Ustępowały wobec niej także poważne trudności sytuacji na froncie francuskim, które Hindenburg i Ludendorff stwierdzili naocznie, udając się w kilka dni po objęciu nowych stanowisk na zachód.

Stosunek Rumunji do swych dawnych sprzymierzeńców przechodził w ciągu wojny, jak to już zaznaczyliśmy poprzednio, przez różne fazy, pozostające w związku z obrotem wypadków głównie na wschodnich teatrach wojny, rosyjskim i bałkańskich. Z dwu realnych możliwości, pozostania w neutralności i wystąpienia po stronie koalicji (bo trzecią, wystąpienie po stronie państw centralnych przyjmować można było tylko w razie jakiegoś niezwykłego obrotu wypadków, n. p. zupełnej katastrofy Rosji), coraz wyraźniej wyłaniała się pewność, że Rumunja czeka tylko na dogodny moment, aby zaatakować swego zachodniego sąsiada, że nie będzie do końca przypatrywać się bezczynnie olbrzy-



Ferdynand I, król rumuński.

mim zapasom, toczącym się w świecie. Wprawdzie ze strony austrjackiej nie brakło prób skłonienia Rumunji do zaangażowania się po stronie mocarstw centralnych, ale rozbijały się one o żądania rumuńskie pod adresem Austro-Węgier. Za cenę odstąpienia rumuńskich obszarów Bukowiny gotowa była Rumunja ofiarować tylko swą neutralność, ustępstwa w Siedmiogrodzie napotykały na zdecydowany opór Węgier. Szef rządu rumuńskiego, Bratianu, zwolennik koalicji i przekonany w głębi duszy o jej zwycięstwie, prowadził więc ciągle grę na zwłokę, marząc o pozyskaniu dla Rumunji Siedmiogrodu za możliwie korzystną cenę. Nie dał się wciągnąć w wojnę po stronie koalicji latem 1915 r. w momencie klęsk rosyjskich, umiejętnie bronił się przed naciskiem austroniemieckim zimą 1915/1916 r., kiedy po klęsce Serbji mocarstwa te rozważały poważnie możliwość uderzenia na Rumunję, którego jednak zaniechano, zadowalając się dostawą znacznej ilości zboża i surowców, zwłaszcza ropy, dla Niemiec i Turcji. Tymczasem w początkach 1916 r. Francja, zagrożona atakiem na Verdun, rozpoczęła usilne prace dyplomatyczne, zarówno w samej Rumunji, jak i w zainteresowanej tak blisko Rosji, nad wciągnięciem Rumunji do akcji wojennej. W marcu 1916 r. zawiadomił Joffre Aleksiejewa, że nie uważa żadnej ceny za zbyt wysoką dla pozyskania Rumunji, i nalegał na forsowniejsze prowadzenie toczących się już od stycznia rozmów wojskowych. Nie szło to łatwo: właśnie Aleksiejew był nietylko sceptycznie, ale wprost nieżyczliwie usposobiony dla współpracy z Rumunją, lękał się, że Rosja zapłaci jej koszta, i oświadczał się za dalszem pozostaniem Rumunji w neutralności. Dopiero postępy ofensywy Brusiłowa sprowadziły zmianę w nastrojach Aleksiejewa. Spostrzegł, że opór jego jest właściwie na rękę Rumunom, którzy gotowi byli zgłosić swój udział wtedy, gdy Austro-Węgry legną pod ciosami ofensywy rosyjskiej i, zostawiając Rosjanom całe ryzyko, zbiorą małym kosztem ogromne żniwo. Dnia 5 lipca zakomunikował on Bratianu, że „jeśli Rumuni chcą wyczekiwać na dalsze osłabienie Austrjaków, to współdziałanie ich nie będzie już wcale potrzebne, a przyczyny, dla którychby im należało pozwolić na udział w zwycięskiem wkroczeniu na teren Austro-Węgier, znikną.“ Rokowania o konwencję wojskową zaczęły teraz postępować szybciej, aczkolwiek zawarcie jej przeciągnęło się aż do upadku Gorycji; postępy ofensywy włoskiej uspokajały Rumunję, że ryzyko jej wobec nacisku z dwu stron na Austro-Węgry, w Galicji i nad Isonzo, nie będzie wielkie. Ten brak ryzyka przeceniono nawet w Rumunji, przeforsowując wbrew opinji Joffre'a podstawy planu operacyjnego, przenoszącego punkt ciężkości operacyj rumuńskich do Siedmiogrodu. Gdy Joffre dora-



Piechota rumuńska w okopach.

dzał uderzenie przedewszystkiem na Bułgarję, by przez jej złamanie i nawiązanie kontaktu z Sarrailem utworzyć jednolity front od Rosji do Salonik i, opanowawszy wschód, zamknąć pierścień około przeciwników, Rumuni pragnęli przedewszystkiem zajęcia Siedmiogrodu, a żądali jedynie pomocy rosyjskiej dla zasłonięcia Dobrudży. Ponieważ znaleźli w tem poparcie Rosji, bo Aleksiejew liczył, że opanowanie Siedmiogrodu przez Rumunów otworzy mu wreszcie drogę na zachód, Joffre ustąpił, obiecując mimo to ofensywę armji salonickiej. Na tych podstawach 17 sierpnia 1916 r. podpisała Rumunja akt przymierza i konwencję wojskową z Francją, Rosją, Włochami i W. Brytanją, zobowiązując się do 28 sierpnia uderzyć na Austro-Węgry i zerwać stosunki z ich sprzymierzeńcami, wzamian za co przyrzekano jej Bukowinę na południe od Czeremoszu i Prutu i terytorja węgierskie po linję biegnącą przez ujście rz. Viszó do Cisy, Debreczyn, ujście Köröszu do Cisy, a wreszcie po Cisę i Dunaj aż do Orsowy, z pozostawieniem strefy zdemilitaryzowanej na północ od Belgradu. Sprzymierzeńcy zobowiązywali się nie zawrzeć pokoju przed uzyskaniem tych warunków dla Rumunji. Pod względem wojskowym obiecywano Rumunji jak najenergiczniejszą akcję rosyjską w Galicji, a zwłaszcza na Bukowinie, dla pokrycia mobilizacji i początku ofensywy rumuńskiej; ponadto miała Rosja wysłać 2 dywizje piechoty i 1 jazdy do Dobrudży jako pomoc przeciw Bułgarji, armja zaś salonicka sprzymierzonych miała 20 sierpnia rozpocząć ofensywę, zmierzającą do zwinięcia frontu bałkańskiego państw centralnych i wsparcia w ten sposób ofensywy rumuńskiej, której celem był Budapeszt. W związku z temi umowami wypowiedziały Włochy wojnę i Niemcom.

Przez czas dwuletniej neutralności armja rumuńska, licząca w 1914 r. dziesięć dywizyj, ujętych w 5 korpusów, została zorganizowana i bardzo wydatnie pomnożona; dzięki temu posiadała Rumunja w chwili wybuchu wojny 20 dywizyj piechoty, coprawda o nierównej liczebności (od 11 do 24 bataljonów) i nierównej wartości. Po mobilizacji liczba ich doszła do 23. Liczyły one 366 bataljonów, 106 szwadronów i 325 bateryj z 1.300 działami. Stan liczebny tej armji podwyższano stale przez powoływanie rezerwistów; w kwietniu 1915 r. liczyła armja rumuńska 200.000 ludzi, a w kwietniu 1916 r. już 420.000. Po przeprowadzeniu mobilizacji postawiła Rumunja w armjach polowych 564.000, a na etapach 59.000, czyli razem 623.000, nie licząc uzupełnień. Wodzem naczelnym był król Ferdynand, szefem sztabu gen. dywizji Zottu.

Wojska rumuńskie podzielone zostały na 4 armje. Trzy z nich, wedle planu opracowanego przez gen. Zottu, miały koncentrycznie uderzyć na Siedmiogród i, zająwszy go, ruszyć ku Budapesztowi; była to armja 4-ta (północna) na wschodniej granicy Sie-

dmiogrodu, 2-ga w okolicy Brassó oraz 1-sza, atakująca przez przełęcze południowego Siedmiogrodu koło Turn—Severin. Główne uderzenie wymierzyć miały armje 4-ta i 1-sza. Armja 3-cia przeznaczona była do osłaniania Dobrudży. Plan rumuński liczył się z tem, że w Siedmiogrodzie napotka na silniejszy opór dopiero koło Bystrzycy, Dés i Koloszwaru, oraz z możliwością ataku bułgarskiego na Dobrudżę. Nie liczył się natomiast — co odegrało ważną rolę w przebiegu kampanji — z atakiem przez Dunaj i zagrożeniem Bukaresztu, spodziewając się co najwyżej demonstracji i ostrzeliwania miast rumuńskich nad Dunajem. Liczono się natomiast z trudnościami przejścia przez góry Siedmiogrodzkie, mogącemi dać nieprzyjacielowi czas do zorganizowania oporu, i dlatego za pierwszy warunek powodzenia uważano zaskoczenie przeciwnika i wtargnięcie do Siedmiogrodu, zanim zdoła się przygotować. W ten sposób spodziewał się gen. Zottu z przesadnym niewątpliwie optymizmem w 29 dniu po mobilizacji zająć Koloszwar a w 39 dotrzeć do W. Waradynu i Debreczyna, nie licząc się prawie zupełnie z możliwością spotkania na swej drodze nieprzyjaciela. Przyjmując na początek operacyj po stronie przeciwników siły naogół większe, niż te, któremi istotnie dysponowali, zdawał się nie brać pod uwagę możliwości przerzucenia tam przez nich w krótkim czasie sił mogących zrównoważyć siły rumuńskie. W istocie bowiem położenie Rumunji było trudne: narażona na możliwość ataku zarówno z Siedmiogrodu, jak z Bułgarji, mogła liczyć na powodzenie tylko przy bardzo energicznych posunięciach Rosji z północy, a armji salonickiej z południa, lub przy takim braku rezerw po stronie austro-niemieckiej, któryby wyłączał wszelką ich akcję zaczepną. Jedna i druga z tych możliwości, jak się wnet okazało, zawiodły. Liczenie na drugą z nich zawierało nadto błąd istotny w rozumowaniu: sukces Rumunji, zbliżenie się do Budapesztu, oznaczał dla państw centralnych natychmiastową katastrofę. Należało więc spodziewać się, że poświęcą raczej niejedno na innych frontach, byle się przed nią zasłonić.

Dla Austro-Węgier, w przeciwieństwie do Niemiec, wystąpienie Rumunji nie było niespodzianką, mimo że bardzo umiejętne maskowanie ze strony Rumunji terminu wystąpienia wprowadzało w błąd także i posła austro-węgierskiego w Bukareszcie, hr. Czernina, napróżno grożącego Rumunom, że „lew uważany za umierającego może jednem uderzeniem łapy zrobić z Rumunji drugą Serbję". Ważniejszem znacznie źródłem informacyj były odcyfrowywane przez Austrjaków depesze Bratianu, wymieniane ze stolicami państw koalicji, a niepozostawiające żadnej wątpliwości, że zawarcie konwencji wojskowej między Rumunją a koalicją jest bliskie. Rezultatem tego było wszczęcie przez Conrada już w ciągu lipca rokowań z Falkenhaynem, które po wciągnięciu do nich Bułgarji, a potem i Turcji, doprowadziły do konwencji przeciw Rumunji i wypracowania podstaw planu ewentualnych przeciw niej operacyj. Plan ten wychodził z założenia, że Rumunja — jak było istotnie — dążyć będzie przedewszystkiem do opanowania Siedmiogrodu i że tam skupi gros swoich sił. W związku z tem projektowano związanie możliwie wielkiej ich ilości przez słabsze siły austrjacko-niemieckie, przeprowadzenie ataku siłami głównie bułgarskiemi i tureckiemi na Dobrudżę, by osłonić mającą iść z południa akcję główną; wykonać ją miano przez Dunaj w kierunku na Bukareszt. Plan ten, jak widzimy, godził w Rumunję od strony, od której dowództwo rumuńskie nie spodziewało się poważniejszego zagrożenia, i dowodził, że Joffre w swoich żądaniach miał wiele słuszności.

Narazie wszakże nie było sił do wykonania tego planu. Austrjacy, łatający z trudnością luki na obu frontach, skupić zdołali w Siedmiogrodzie, mimo całej świadomości bliskiego niebezpieczeństwa, zaledwie kilkadziesiąt bataljonów, bądź etapowych i uzu-

pełniających, bądź z wycofanych z frontu i niezdolnych chwilowo do użycia dywizyj. Z tych sił formować miał nową 1-szą armję, przeznaczoną do obrony Siedmiogrodu, gen. Arz, jeden z najlepszych dowódców austrjackich, przysłany w połowie sierpnia do Koloszwaru. Falkenhayn nie dawał wiary wiadomościom dostarczanym mu przez Austrjaków o bliskości niebezpieczeństwa i był przekonany, że Rumunja nie ruszy wcześniej, niż w końcu września, po ukończeniu zbiorów. Polecał więc przygotowywać środki transportowe, ale odmawiał wysyłania na spodziewany teren walk dywizyj niemieckich, potrzebnych mu na innych frontach. Kiedy gen. Cramon 27 sierpnia zawiadomił telefonicznie Falkenhayna o wypowiedzeniu wojny, ten nie chciał temu dać wiary i był tem zaskoczony, równie jak Wilhelm II, polegający na jego informacjach. Przechyliło to, jak widzieliśmy, szalę za usunięciem Falkenhayna, ale nie zmieniało to faktu, że państwa centralne w chwili ataku rumuńskiego nie były przygotowane do jego odparcia. Siedmiogród, pozbawiony zarówno umocnień, jak i sił, mogących powstrzymywać pochód nieprzyjaciela, stał dlań prawie otworem. Było rzeczą jasną, że wobec niemożności wyzyskania potężnego wału Alp Siedmiogrodzkich dla powstrzymania przeciwnika, kampanja północna rozegra się na terytorjum węgierskiem, że ewentualny atak państw centralnych na Rumunję będzie miał do zwalczenia zarówno ten wał, jak i potężną barjerę rzeczną Dunaju przy operacjach z południa.



Gen. dyw. Aleksander Averescu, dowódca 2-giej armji rumuńskiej.

Ten stan rzeczy był powodem, dla którego w pierwotnym planie mocarstw centralnych zaszły zmiany po objęciu władzy przez Hindenburga. Atak przez Dunaj, któremu mogła zagrozić ze skrzydła ofensywa rosyjsko-rumuńska z Dobrudży, a ewentualne przełamanie frontu macedońskiego przez Sarraila, odroczono, kładąc nacisk przedewszystkiem na kontrakcję w Siedmiogrodzie i na ofensywę bułgarską w Dobrudży. Gen. Mackensen, upatrzony na dowódcę armji atakującej z południa, miał narazie na czele bułgarskich przeważnie sił obserwować linję Dunaju i forsować atak bułgarski na Dobrudżę. Wyczekiwano go z niecierpliwością, wobec obaw, czy Bułgarja w ostatniej chwili nie zawiedzie; dnia 1 września wypowiedziała ona jednak Rumunji wojnę, i rozpoczęła kroki wojenne.

Na froncie północnym w Siedmiogrodzie, dzięki słabości Austro-Węgier i zawodnym rachubom Falkenhayna, zyskiwała w ten sposób Rumunja prawie miesiąc wolnego czasu na przeprowadzenie przygotowanej ofensywy, gdyż skoncentrowanie większych sił austro-niemieckich przed drugą połową września było niemożliwe. Narazie w chwili wybuchu wojny na ogromnym łuku Karpat od Bukowiny po Dunaj dysponował gen. Arz w swej 1-szej armji siłą 34.000 bagnetów i 76 dział, z któremi, wedle otrzymanych instrukcyj, miał „opóźniać względnie przeszkadzać“ wkroczeniu trzech armij rumuńskich, liczących około 370.000 kombatantów. Były to, jak wspomnieliśmy: armja 4-ta (północna) gen. dyw. Presana, 3 ½ dyw. piechoty i 1 ½ dyw. jazdy = 70 bataljonów, 25 szwadronów, 48 bateryj, atakująca od granicy bukowińskiej po przełęcz Ojtoz, armja 2-ga gen. dyw. Averescu, 4 dyw. piechoty, 2 dyw. jazdy = 78 bataljonów, 43 szwadro-



Piechota rumuńska, posuwająca się rowem łącznikowym ku pierwszej linji okopów.

ny i 63 baterje, od przełęczy Ojtoz na łuku koło Brassó aż po przełęcz Torzburg (Törcsvar) i wreszcie armja 1-sza gen. dyw. Culcera, złożona z 6 dyw. piechoty i 1 bryg. jazdy = 88 bataljonów, 11 szwadronów i 67 bateryj od przełęczy Torzburskiej aż po Dunaj. Razem liczyły te armje 13 ½ dywizji piechoty i 4 jazdy o 236 bataljonach, 89 szwadronach i 178 baterjach. Poza 3-cią armją rumuńską, znajdującą się w Dobrudży, skupiona była nadto w okolicach Bukaresztu rumuńska rezerwa strategiczna w sile 2 dywizyj (26 bataljonów, 2 szwadrony, 40 bateryj).

W tych warunkach siły Arza rozpocząć musiały powolny odwrót wśród starć z wkraczającemi wojskami rumuńskiemi w kierunku linji rzek Maros—Kiskükullö, opatrzonej umocnieniami polowemi, wznoszonemi pośpiesznie, i mającej stanowić podstawę dalszej akcji austro-niemieckiej. Odwrotowi temu towarzyszyła paniczna ucieczka ludności węgierskiej i saskiej, uwożącej całe swoje mienie. Jednocześnie z tem odbywały się gorączkowe transporty wojsk austro-węgierskich i niemieckich, dokonywane już teraz pod jednolitem kierownictwem niemieckiem. Spór o jednolite naczelne dowództwo armij sprzymierzonych w obliczu grożącej katastrofy zakończył się zwycięstwem Niemiec, acz w łagodniejszej je przyjęto formie, niż tego chciał Falkenhayn. Conrad, opierający się mu dotąd bardzo wytrwale, uchylił się przed tą koniecznością łatwiej, wobec dojścia do steru Hindenburga, z którym łączyła go wspólność wielu poglądów, a dymisji Falkenhayna, z którym nie mógł współpracować. „Ci dwaj ludzie — pisze gen. Cramon — nie mogli się rozumieć nawzajem. Różnice Prus i Austrji zderzały się przez ich osoby zbyt bezpośrednio ze sobą“. Dnia 6 września podpisano w Pszczynie układ, oddający naczelne dowództwo sprzymierzonych wojsk niemieckich, austro-węgierskich, bułgarskich i tureckich Wilhelmowi II, który miał je wykonywać przez naczelne dowództwa wojsk sprzymierzonych i po wysłuchaniu ich przy zasadniczych decyzjach. Decyzje te „für die oberste Kriegsleitung“ podpisywać miał szef sztabu niemieckiego, co stwierdzało oddanie istotnego dowództwa Hindenburgowi. W tajemnicy przed Turcją i Bułgarją podpisały nadto Niemcy klauzulę, zobowiązującą Wilhelma II, tak przy prowadzeniu operacyj, jak ewentualnych rokowań, do przestrzegania integralności i bezpieczeństwa Austro-Węgier w tym samym stopniu co Niemiec. Dnia 13 września wszedł układ o naczelnem dowództwie w życie pomiędzy Austro-Węgrami i Niemcami, a bezpośrednio potem i Bułgarją; Turcja przyjęła go dopiero 11 listopada.

Tymczasem jednak postępowały naprzód operacje przeciwników na całym olbrzymim froncie wschodnim, od Prypeci do morza Egejskiego. Stosownie do konwencji z Rumunją, przygotowywał Aleksiejew uderzenie znacznie dalej nawet od niej idące



Na froncie galicyjskim. Artylerja austro-węgierska w drodze na linję bojową przez ostrzeliwane miasteczko.

bo myślał o ogólnej ofensywie od Bałtyku po Bukowinę. Wobec wątpliwości podnoszonych przez dowódców frontów, a zwłaszcza Brusiłowa, do którego doszły wiadomości o formowaniu się w okolicach Lwowa grupy uderzeniowej wojsk przeciwników, zredukował tę akcję do frontu Brusiłowa, przyrzekając mu posiłki. Brusiłow dysponował w ostatnich dniach sierpnia w sześciu podległych mu armjach 69 dywizjami piechoty i 23 jazdy (a więc zgórą 1.000 bataljonów), czyli posiadał znaczną przewagę nad siłami austro-niemieckiemi, obliczanemi wówczas na tym froncie na 688 bataljonów, 295 szwadronów, 725 bateryj (559.000 bagnetów, 21.000 szabel o 3.336 działach i 110 działkach piechoty a 3.096 karab. masz.). Pomimo tych korzystnych dla Rosjan warunków jesienna ofensywa rosyjska na Wołyniu, w Galicji i na Bukowinie, trwająca od 30 sierpnia do połowy października, mimo niezwykłej chwilami zaciekłości walk, nie przyniosła istotnych rezultatów. Fale ataków rosyjskich uderzały w coraz to nowe punkty frontu przeciwnika, który chwiał się i miejscami uginał, ale nigdzie przerwać się nie pozwolił. Do najzaciętszych należały walki w Karpatach Lesistych, gdzie 9-ta armja rosyjska gen. Leczyckiego próbowała sobie utorować drogę do Węgier, by wesprzeć postępy sąsiadującej z nią 4-tej armji rumuńskiej w Siedmiogrodzie. Zamykająca jej drogę 7-ma armja austro-węgierska (dowodzona do pierwszych dni września przez gen. Pflanzera, tak nierówno prowadzącego akcję, że go na żądanie Niemców usunięto, zastępując gen. kaw. Karolem Kirchbachem) wytrzymała wszakże, choć z trudnością, ataki znacznie od niej silniejszej armji Leczyckiego; walki toczące się przez cały wrzesień przyniosły wprawdzie Rosjanom zepchnięcie lewego skrzydła tej armji na przełęcz Pantyrską, ale nie otworzyły jej drogi do Węgier, co dla przygotowującej się ofensywy austro-niemieckiej w Siedmiogrodzie byłoby ciosem decydującym. Podobnie walki dalej na północ aż po Prypeć toczone, poza osiągniętym zaraz w ich początku sukcesem, zepchnięciem prawego skrzydła armji południowej Bothmera, w której wal-



Gen. por. Ryszard Conta, dowódca „korpusu karpackiego", złożonego z wojsk niemieckich i austrjackich, walczącego na granicy Bukowiny w 7-mej armji. Jesienią 1915 r. dowodził korpusem niemieckim, walczącym w sąsiedztwie Legjonów koło Czartoryska (por. str. 398).

czył turecki korpus XV, na linję rz. Narajówki, nie przyniosły Rosjanom znaczniejszych wyników. Ten sam los spotkał ostatni akt ofensywy Brusiłowa, podjęty w pierwszej połowie października, jako ratunek dla zaatakowanych Rumunów: nie powiodła się ona ani na Wołyniu w rejonie Zaturce—Korytnica, gdzie 4-ta armja Tersztyansky'ego odparła w 12 dywizyj austro-niemieckich ataki 17 dywizyj rosyjskich, wśród nich wyborowych dywizyj gwardyjskich, ani w Galicji w rejonie Brodów i Brzeżan. Tymczasem położenie Rumunów pogarszało się z każdym dniem, wraz z tem nadchodziły do „stawki" coraz to gwałtowniejsze wołania o pomoc i przedłużenie frontu rosyjskiego ku południowi. Aleksiejew zaczął przerzucać całe korpusy na południe, stwarzając tam wkońcu nową 8-mą armję pod dowództwem Kaledina. Wraz z tem i rosnącemi stratami przerzedzał się front Brusiłowa i słabnął rozmach ofensywy rosyjskiej, której nie udało się uratować nowego rumuńskiego sprzymierzeńca przed zbliżającą się szybko katastrofą.

Akcję zaczepną przeciw Rumunom rozpoczęły państwa centralne, z przyczyn, któreśmy wyżej wymienili, w Dobrudży. Miała ona zasłonić Bułgarję przed inwazją rosyjsko-rumuńską i zabezpieczyć projektowaną nad Dunajem koncentrację armji uderzeniowej, która wraz z bułgarską armją 3-cią, zgromadzoną na froncie Dobrudży, stanowić miała grupę armji pod dowództwem Mackensena, sprowadzonego tu z frontu macedońskiego. Wobec braku sił do stworzenia armji uderzeniowej miał on do dyspozycji tylko tę właśnie armję 3-cią pod dowództwem gen. Toszewa, w sile 61 bataljonów, 11 szwadronów, 54 bateryj, a nad Dunajem ubezpieczenia w sile kilkunastu bataljonów bułgarskich i niemieckich; ponadto pewną ilość wojsk technicznych i kilka ciężkich bateryj austro-węgierskich oraz flotyllę austro-węgierskich monitorów dunajowych. Spodziewane było nadejście VI-go korpusu tureckiego. Było to niewiele nawet wobec zgrupowanej w Dobrudży 3-ciej armji rumuńskiej gen. dyw. Aslana w sile 6 dyw. piechoty i brygady jazdy = 104 bataljonom, 15 szwadronom i 107 baterjom. Armji tej zaś śpieszył w myśl kon-



Tabory bułgarskie w Dobrudży.

wencji na pomoc XLVII korpus rosyjski gen. Zajonczkowskiego, złożony z 61-szej dywizji piechoty rosyjskiej, z dywizji ochotników serbskich (utworzonej z jeńców austrjackich) i 3-ciej dyw. jazdy, ocenianych na 30.000 bagnetów, 3.600 szabel i 100 dział.

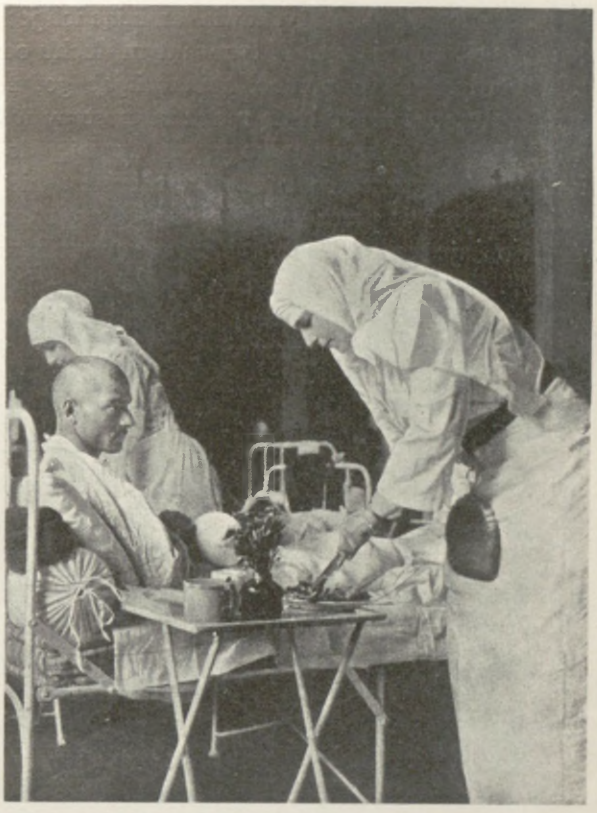

Królowa rumuńska Marja, jako pielęgniarka.

Uprzedzając przybycie Rosjan, przekroczył Mackensen w nocy z 1 na 2 września granicę Dobrudży; zamierzał on osiągnąć najwęższe miejsce pomiędzy Dunajem a morzem, i rozpoczął atak na twierdze rumuńskie na prawym brzegu Dunaju, przedewszystkiem na najbliższą, Tutrakan, bronioną przez 15 fortów i obsadzoną przez 17-tą dywizję rumuńską. Dowódca jej, zaatakowany przez 1 ½ dywizji bułgarskiej i brygadę niemiecką, zwrócił się najpierw o pomoc do gen. Zajonczkowskiego, który jednak jej odmówił, mając polecenie atakowania w kierunku Warny, przewidywanej przez Rosjan, jako podstawa ataku na Konstantynopol. Otrzymał zato z rezerwy strategicznej rumuńskiej dywizję 15-tą. Mimo osiągniętej w ten sposób przewagi 34 bataljonów z 187 działami przeciw 28 bataljonom bułgarskim i niemieckim ze 128 działami, dwudniowe walki o Tutrakan (5—6 września) zakończyły się zupełną klęską Rumunów i wzięciem twierdzy z 29.000 jeńców (na 39.000 załogi). Odsiecz rumuńska, śpiesząca z Sylistrji, została odrzucona. Armja Toszewa zajęła 4 września Dobric. Wszystko to wywołało w Rumunji niemałe zaniepokojenie, zwłaszcza wobec możliwości zagrożenia Bukaresztu. Wyrazem tego była propozycja poddania sił rumuńskich w Dobrudży dowództwu gen. Zajonczkowskiego z poleceniem odebrania niezwłocznie straconej twierdzy. Skierowano do Dobrudży dwie dywizje, wyciągnięte z frontu północnego, i usunięto z dowództwa 3-ciej armji gen. Aslana, którego zastąpił gen. Averescu. Zajonczkowskij wszakże nie śpieszył się z kontrakcją na Tutrakan, myśląc ciągle o kierunku na Dobric i Warnę, wobec czego Rumuni, lękając się, że następną twierdzę, Sylistrję spotka ten sam los, co Tutrakan, opróżnili ją, pozwalając ją 9 września zająć bez walki nieprzyjacielowi. W ten sposób po 9 dniach operacyj front bojowy w Dobrudży przesunął się na 50—90 km od granicy rumuńsko-bułgarskiej na linję Lac Oltina—Musubej—Mangalia, zarówno wskutek nieoczekiwanie słabej odporności walczących jednostek rumuńskich, jak i braku koordynacji między Rumunami a Rosjanami. Skutki współdziałania z Rosjanami odczuli Rumuni jeszcze i w dniach najbliższych, kiedy Aleksiejew zażądał od nich zmiany planu operacyjnego w Siedmiogrodzie i wyciągnięcia stamtąd dalszych jednostek dla stworzenia

silnego frontu w Dobrudży, zawiadamiając ich jednocześnie, że pomocy od armji Sarraila nie mogą się spodziewać. W tym samym duchu odpowiedział także Mikołaj II na prośby króla Ferdynanda o pomoc, zapewniając go, że rozstrzygnięcie zapadnie w Galicji, i wtedy Rumuni liczyć będą mogli na postępy w Siedmiogrodzie. Wobec tego, że Rosja nadesłała do Dobrudży tylko jedną dywizję, dowództwo rumuńskie, wyolbrzymiające niewątpliwie grożące ze strony Mackensena niebezpieczeństwo, osłabiło swe wojska w Siedmiogrodzie przez wyciągnięcie jeszcze 1 dywizji i oddało blisko 4 dywizje pod dowództwo Zajonczkowskiego, tak, że utworzyły wraz z wojskami rosyjskiemi „armję Dobrudży". Stopniała do 3-ch dywizyj armja 3-cia gen. Averescu, przesunięta została na lewy brzeg Dunaju dla osłony Bukaresztu.

Atak Mackensena, przeprowadzony niemal wyłącznie bułgarskiemi siłami, spełnił zatem nietylko swe podwójne zadanie zasłonięcia Bułgarji od strony Dobrudży i ubezpieczenia linji Dunaju, ale spowodował bardzo poważne odciążenie Siedmiogrodu, powodując wyciągnięcie stamtąd kilku dywizyj, a wkońcu utknięcie, jak zobaczymy, całej ofensywy. Ujawniał on bardzo wyraźnie słabe strony planu operacyjnego rumuńskiego, stanowiąc zapowiedź katastrofalnego się jego załamania.

W Siedmiogrodzie bowiem, nawet niezależnie od wypadków w Dobrudży, operacje rumuńskie przybrały obrót zupełnie odmienny od pierwotnie projektowanego. Wojska rumuńskie, mimo olbrzymiej przewagi liczebnej, jaką posiadały, z m a r n o w a ł y zarówno k o r z y s t n ą dla nich k o n s t e l a c j ę w początku wojny, jak i pierwsze, tak doniosłe, cztery tygodnie operacyj, chociaż w chwili ich rozpoczęcia armja rumuńska była niemal zupełnie zmobilizowana. W rezultacie pozwoliły nieprzyjacielowi zorganizować siły, potrzebne już nie do defensywy, ale do akcji zaczepnej, tracąc inicjatywę na teatrze wojny, uważanym przez siebie za najważniejszy. Pewien rozmach objawiły 3 armje rumuńskie, wkraczające do Siedmiogrodu, jedynie w pierwszym tygodniu operacyj. Gros armji 1-szej uderzyło doliną Aluty przez przełęcz Czerwonej Wieży w kierunku Sybina (Hermanstadt) i, doszedłszy do tego miasta, zatrzymało się na wzgórzach na południe od miasta, mimo, że wojska austro-węgierskie opróżniły je, wycofując się na północny brzeg kotliny. Rumuni przez całe tygodnie nie posunęli się naprzód. Podobnie było i na reszcie frontu 1-szej armji; druga jej grupa, przez przełęcze Szurduk i Vulkan, zajęła zagłębie kopalniane Petrozsény, trzecia — Orsowę, docierając do rzeki Cserna. Największą stosunkowo ruchliwość objawiała armja 2-ga, gen. Averescu, po przeniesieniu go do armji 3-ciej dowodzona przez gen. Crainicianu, która zajęła Brassó z urodzajną kotliną Burzańską, i dalej na północ Sepsi Sz. György i Kézdivásárhely. Już jednak sąsiadująca z nią od północy armja 4-ta, przekopawszy się przez Karpaty Lesiste do Borszék i Csik-Szereda, nie forsowała dalej drogi na zachód, czekając, aż Rosjanie przerwą front austrjacki na Bukowinie i Pokuciu, co, jak wiemy, nie nastąpiło. W następnych dwu tygodniach jedynie armja 2-ga wykazała aktywność, wypierając Austrjaków z doliny górnej Aluty i zajmując Fogaras i okolice Homoród—Szt. Pál. Dalsze jednak postępy tej armji były trudne, wobec utknięcia zupełnego akcji obu armij skrzydłowych, z których każda, przez opanowanie doliny Maroszu, mogła spowodować zwinięcie słabego frontu przeciwnika. Armja północna sięgnęła tylko do Palota i Szekely—Udvárhely, natomiast w połowie września udało się wojskom państw centralnych odebrać gen. Culcerowi zagłębie Petrozsény. Wojska rumuńskie, o ile postępowały naprzód, to z ogromną ostrożnością, lękając się najwidoczniej kontrofensywy, i zamiast otworzyć drogę Rosjanom za Karpaty, oglądały się na ich spodziewane sukcesy. Tymczasem, wedle zdania Hindenburga, „Rumunja potrzebowała jedynie maszerować, dokąd chciała, ażeby roz-



Transportowanie rannego piechura rumuńskiego.

strzygnąć zapasy na korzyść tych państw, które od lat nadaremnie atakowały państwa centralne. Wszystko zdawało się zależeć od tego, czy Rumunja zechce zrobić użytek ze swej chwilowej siły". Tej zdecydowanej woli postronie rumuńskiej nie było, a niepowodzenia w Dobrudży podcięły doreszty ofensywnego ducha dowództwa rumuńskiego. Tutaj to, pomimo przesunięcia poważnych posiłków z frontu północnego, udało się armji Toszewa zepchnąć ich aż na linję Rasova—Copadin—Tuzla, co już poważnie zagrażało linji kolejowej Bukareszt—Constanza. Rada wojenna, zwołana 5 września przez króla Ferdynanda na żądanie Bratianu, z udziałem dowódców armij, przeprowadziła radykalną a bardzo ryzykowną zmianę całego planu wojennego. Ponieważ dowódcy armij walczących w Siedmiogrodzie wyrażali się pesymistycznie o możliwości odniesienia tam poważniejszych sukcesów, zdecydowano ograniczyć się do defensywy, a gros sił, za radą gen. Averescu, skupić w armji 3-ciej i armji Dobrudży i wymierzyć potężny cios Bułgarom. Nad dolnym Dunajem i w Dobrudży skupiono więc 12 dywizyj piechoty i 1 ½ jazdy, co, wraz z 3 rosyjskiemi dyw. piechoty i 1 jazdy, dawało 177 bataljonów, 55 szwadronów i 145 bateryj, przeciw 3-ciej armji bułgarskiej, ocenianej na 73 bataljony. W Siedmiogrodzie pozostawało 10 dywizyj piechoty i 3 jazdy; ten niewczesny nawrót do planu Joffre'a wywołał, zarówno u niego, jak u Robertsona, bardzo poważne zastrzeżenia. Uważali oni, że to raczej Rosja winna dostarczyć sił do osłonienia Dobrudży. Aleksiejew jednak był zdania, że lepiej cofać się do Dunaju, niż osłabiać własny front przez wysyłanie posiłków do Dobrudży.

Działo się to wszystko w chwili, gdy dojrzewała już kontrofensywa austro-niemiecka, przy pomocy sił, pośpiesznie gromadzonych w Siedmiogrodzie. W trzy tygodnie po wybuchu wojny doszły one do 11 dywizyj piechoty (7 austro-węgierskich i 4 niemieckie) oraz 2 ½ dywizji jazdy (w tem 1 niemiecka). Podzielono je na dwie armje: w północnym Siedmiogrodzie 1-szą, austro-węgierską, gen. Arza, która obejmowała 6 dywizyj piechoty (w tem 1 niemiecka) i brygadę jazdy o 61 bataljonach, 24 szwadronach i 63 baterjach (45.000 bagnetów, 2.300 szabel, 234 działa) oraz w południowym Siedmiogrodzie 9-tą, niemiecką, którą dowodził b. szef sztabu gen. Falkenhayn, w sile 5 dywizyj piechoty (w tem 3 niemieckie) i 2 jazdy (w tem 1 niemiecka) o 54 bataljonach, 32 szwadronach i 70 baterjach, liczących 47.000 bagnetów, 3.500 szabel, 281 dział. Razem dysponowali więc oni około 98.000 kombatantów i 515 działami przeciw wspomnianym 10 dywizjom piechoty i 3 jazdy rumuńskim, które przy pełnych niemal stanach przewyższały je tak, że stosunek sił musiał być jak 2 :3. Niemniej jednak w porównaniu z początkiem kampanji siły rumuńskie były znacznie mniejsze i to w momencie tak poważnego wzmożenia się sił austro-niemieckich.

Falkenhayn, który po raz pierwszy spróbować miał bezpośredniego kierownictwa armji na zaniedbanym przez siebie terenie rumuńskim, postanowił zaatakować prawe



Pozycje rumuńskie w okolicy Czerwonej Wieży.

skrzydło 1-szej armji rumuńskiej, stojące bezczynnie pod Sybinem, i w ten sposób zlikwidować groźbę, jaką stanowiła ona dla doliny Maroszu. Pozostawiając więc słabym stosunkowo siłom wiązanie dwu dywizyj rumuńskich, walczących koło Orsowy i Petrozsény, z resztą swych sił (4 małe dywizje piechoty, liczące tylko 37 bataljonów, oraz 2 jazdy), postanowił zaatakować grupę rumuńską pod Sybinem (I-szy korpus = 13 i 23 dywizje). Trzy dywizje atakować miały Rumunów frontalnie z północnych wzniesień nad kotliną Sybinu, jedna (t. zw. korpus alpejski), pod dowództwem gen. Kraffta v. Dellmensingen, przedrzeć się miała z zachodu, przez niedostępne góry Sybińskie, na tyły nieprzyjaciela, do Czerwonej Wieży, i odciąć mu drogę. Korpus jazdy Schmettowa osłaniać miał operacje pod Sybinem, od wschodu, przed interwencją rumuńskiej armji 2-giej, znajdującej się w dolinie górnej Aluty, na zachód od Fogaras. Bitwa pod Sybinem (26—29 września), przeprowadzona na podstawie tego planu, skończyła się po zaciętej walce klęską Rumunów. Wprawdzie ataki frontalne dywizyj Falkenhayna pod Sybinem nie doprowadziły do przełamania Rumunów, ale manewr Kraffta na ich tyły zdecydował o losach bitwy. Ważyły się one dość długo. Dowódca wojsk rumuńskich pod Sybinem, gen. Popovici, spostrzegłszy niebezpieczeństwo, przerzucać począł coraz energiczniej swe siły przeciw Krafftowi, który znajdował się chwilowo w bardzo krytycznem położeniu, bo także z południa począł gen. Culcer wysyłać części 20-tej dywizji w stronę wąwozu. Trzeci dzień bitwy, 28 września, zapowiadał się dla Falkenhayna tem niekorzystniej, że naczelne dowództwo rumuńskie poleciło 2-giej armji ruszyć na pomoc naciśniętym pod Sybinem dywizjom I-go korpusu. Ruszona za późno, wstrzymywana przez walki ze skrzydłowemi dywizjami armji Arza, nie zdążyła ona jednak odciążyć gen. Popoviciego. Naciskany coraz mocniej z północy, zepchnięty został pod wieczór 28 września ze swemi dywizjami do wyjścia z wąwozu z Czerwonej Wieży, którym na jego tyłach zagrażały ciągle bataljony Kraffta. Nie mogąc się doczekać pomocy 2-giej armji, nakazał więc w nocy z 28 na 29 września odwrót na Wołoszczyznę, przebijając się przez zbyt słabe do zatrzymania go siły Kraffta. Nie podejmując ryzykownego za nim pościgu i wysunąwszy za przełęcz Czerwonej Wieży tylko korpus Kraffta, zwrócił się Falkenhayn niezwłocznie ku wschodowi przeciw nadciągającej 2-giej armji rumuńskiej, posuwając się doliną Aluty w stronę Brassó. Był to pochód o tyle niebezpieczny, że jednocześnie wzrósł nacisk 4-tej armji rumuńskiej na armję Arza; w razie powodzenia

tej akcji, mogły 4-ta i 2-ga armje rumuńskie przycisnąć z północy Falkenhayna do Alp Siedmiogrodzkich i narazić na katastrofę. Mimo pewnych powodzeń, odniesionych przez 4-tą armję, 2-ga armja rumuńska ustępowała jednak ciągle pod naporem Falkenhayna i, pobita 5 października w Geisterwaldzie, znalazła się wreszcie w kotlinie Brassó. Pobita tutaj w dwudniowej bitwie (7—9 paźdz.) 2-ga armja rumuńska wycofać się musiała poza Alpy Siedmiogrodzkie. Jednocześnie z tem armja gen. Arza wyparła z Siedmiogrodu 4-tą armję rumuńską, która wobec klęski własnych armij na południu, w niemożności ruszenia naprzód ze strony Rosjan, znalazła się w trudnej sytuacji.

Po sześciotygodniowej kampanji, która tyle widoków otwierała przed Rumunami, wojska rumuńskie, pobite i wyparte z Siedmiogrodu, cofały się wśród ciężkich strat do kraju, a położenie ich było tem groźniejsze, że projektowana wielka ofensywa na Bułgarję doznała zupełnego niepowodzenia. Dnia 1 października rozpoczął gen. Averescu, dowodzący teraz na całym froncie południowym (armja 3-cia i armja Dobrudży), ofensywę forsowaniem przeprawy na prawy brzeg Dunaju. Jego 195 bataljonom, 55 szwadronom i 169 baterjom, składającym te dwie armje, mógł Mackensen, mimo nadchodzących posiłków niemieckich i tureckich, przeciwstawić tylko 110 bataljonów, 30 szwadronów i 72 baterje. Istotnie 1 października udało się 10-tej i części 21-szej dywizji rumuńskiej przeprawić się przez Dunaj, koło Flamanda, w drugiem wszakże z wybranych miejsc, pod Martin, przeprawa już się nie udała. Ataki austro-węgierskich monitorów, udaremniające budowę mostu i przeprawę artylerji, i silny nacisk ściągniętych wojsk bułgarskich nietylko nie pozwolił Rumunom na rozszerzenie początkowych zdobyczy, ale zmusił ich do wycofania się 4 października zpowrotem za Dunaj. Jednoczesna ofensywa wojsk rosyjsko-rumuńskich w Dobrudży nie przyniosła również wyniku.

Krytyczna sytuacja, w jakiej się państwa centralne znalazły, wskutek wystąpienia Rumunji, została przezwyciężona. Pierścień naokoło Rumunji zacieśniał się i wzmacniał. Nietrudno było przewidzieć, że państwa centralne wytężą wszystkie siły, aby przed zimą jeszcze przełamać wbijający się pomiędzy nie klin rumuński, skrócić front, zyskując siły do ważnych akcyj, a zabezpieczyć się w ten sposób przed przykremi niespodziankami, jakieby z niego przygotować im mogli na wiosnę przeciwnicy. Rumunja, a w szczególności Wołoszczyzna, stanowiła bowiem doskonały teren wypadowy, zarówno w kierunku Węgier, jak ziem bałkańskich, umożliwiający najgroźniejszy dla państw centralnych obrót rzeczy: połączenie się armji Sarraila z Rumunami i Rosjanami, katastrofę Turcji i Bułgarji, zaryglowującą ostatecznie Niemcy i Austro-Węgry. Bezpośrednio ciągnęły, Niemców zwłaszcza, do Rumunji nadzieje zaopatrzenia się w żywność i surowce (naftę).

Naskutek zmian, spowodowanych dotychczasowym przebiegiem kampanji rumuńskiej, uderzenie austro-niemiecko-bułgarskie przeciw Rumunji przybrało inny charakter, niż to przewidywały pierwotne, wyżej nakreślone plany. Zamiast wielkiego uderzenia z za Dunaju nastąpiły uderzenia dwa, z Siedmiogrodu przez Alpy Siedmiogrodzkie i z Bułgarji przez Dunaj.

Przed rozpoczęciem akcji wojska państw centralnych ujęte zostały na terenie siedmiogrodzkim w jedną grupę wojsk pod dowództwem austrjackiego następcy tronu, arc. Karola (z szefem sztabu gen. Seecktem), w której skład weszła 9-ta armja niemiecka Falkenhayna, austro-węgierska Arza i walcząca w Karpatach Lesistych, frontem do Rosjan, armja 7-ma, obecnie pod dowództwem Kövessa. Grupą zadunajską dowodził w dalszym ciągu marsz. Mackensen. Postępy należącej do tej grupy 3-ciej armji bułgarskiej gen. Toszewa w Dobrudży zachęcały nawet przez pewien czas do podjęcia przez wojska państw cen-

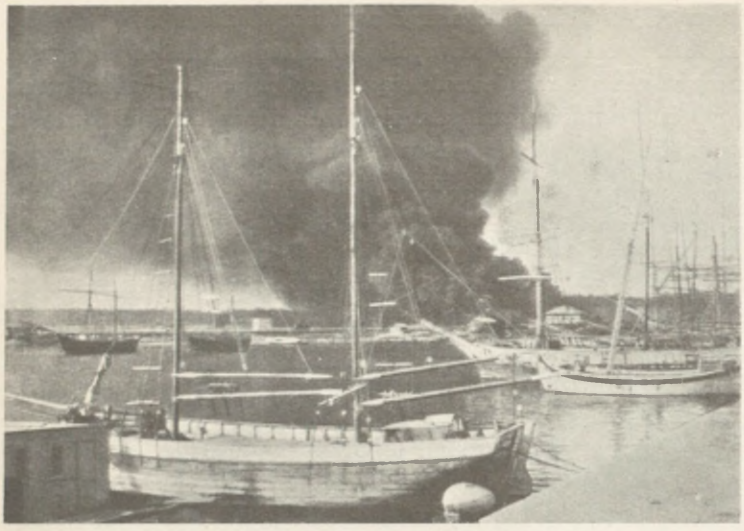

Zajęcie Constanzy. Płonące rezerwoary ropy w porcie.

tralnych wielkiego manewru, okrążającego wojska rumuńskie, skupione na Wołoszczyźnie. Dnia 19 października bowiem armja Toszewa, pobiwszy rosyjsko-rumuńską armję Dobrudży, opanowała linję kolejową Cernavoda — Constanza wraz z portem i dotarła poza nią o 25 km na północ, do linji Lac Tasaul. Przed oczyma Ludendorffa rysował się projekt atakowania jednocześnie z Dobrudży przez Dunaj i z okolic Brassó na Wołoszczyznę, odcięcia Wołoszczyzny od wschodu i zmuszenia znajdujących się tam wojsk rumuńskich do kapitulacji. Plan ten jednak porzucono, z powodu trudności przeprawy przez dolny Dunaj pod bokiem nieprzyjaciela; opór Rumunów w przełęczach Alp Siedmiogrodzkich oraz mrozy i opady śnieżne utrudniały tam również akcję zaczepną. Zbliżająca się zima nakazywała jednak przyśpieszyć akcję, która utknęła w drugiej połowie października. Zdecydowano się na atak drogą łatwiejszą, choć nieobiecującą takiego sukcesu przez daleko na zachód posuniętą przełęcz Szurduk, która pozwalała z powodu niewielkiej tu rozpiętości łańcucha gór na szybką przeprawę atakujących wojsk. W związku z postępami ataku przez Szurduk miała się rozwijać także akcja ofensywna przez dalsze ku wschodowi przełęcze. Armja Falkenhayna, której zadaniem było to sforsowanie Alp Siedmiogrodzkich, wzmocniona została do 10½ niemieckiej i 3 austro-węgierskich dywizyj piechoty i 2½ niemieckiej dywizji jazdy. Bezczynność Rosjan w północnej części ich frontu pozwoliła bowiem ściągnąć stamtąd nowe jednostki. Z sił tych 4 dywizje piechoty i korpus jazdy Schmettowa (2 dywizje) pod dowództwem gen. Kühnego atakować miały przez przełęcz Szurduk i, dotarłszy do doliny Aluty, „odryglować" innym grupom zejście na nizinę; druga grupa, również w sile 4 dywizyj, pod dowództwem gen. Kraffta, atakować miała przez przełęcz Czerwonej Wieży; przejścia przez Törcsvár i Predeal (koło Brassó) wywalczyć miały grupy gen. v. Morgen (2½ dywizji) i Staabsa (3 dywizje i brygada jazdy).

Niekorzystny przebieg dwumiesięcznej kampanji, zawodzący wszelkie, tak bliskie celu, zdawało się, nadzieje, wywołał w Rumunji zrozumiałe przygnębienie, tem większe, że objawił on bardzo duże braki w uzbrojeniu i w kierownictwie armji. Ataki lotnicze na Bukareszt nie ustawały. Król odmawiał wprawdzie usunięcia szefa sztabu, gen. Iliescu (który objął ster po chorym gen. Zottu), choć domagały się tego koła polityczne; niemniej faktyczne kierownictwo przechodziło coraz bardziej w ręce przybyłego świeżo do Rumunji szefa misji wojskowej francuskiej, gen. Berthelot, któremu premjer Bratianu gotów był nawet oddać faktyczne szefostwo. Coraz bardziej też stawała się Rumunja zależna od pomocy i od rad rosyjskich, które niezawsze szły po linji jej interesów. Przeprowadzone w październiku nowe ugrupowanie wojsk rumuńskich zwrócone było przedewszystkiem

ku północy, skąd rósł coraz bardziej napór nieprzyjaciela. Broniły łańcucha gór armja 1-sza, objęta przez nowego dowódcę, gen. Dragalina, a potem Vasilescu, oraz grupa północna pod dowództwem gen. Averescu, uchodzącego za najlepszego, choć niezawsze szczęśliwego dowódcę, a złożona z armij 2-giej i 4-tej (północnej). Armje te dysponowały siłami 14 dywizyj piechoty (z tego 2 w rezerwie) oraz 3 dywizyj jazdy; 3 dalsze dywizje piechoty ściągano pośpiesznie z Dobrudży i z nad Dunaju. Były to więc siły, wystarczające do skutecznego oporu Falkenhaynowi. Prawie bowiem cały front mołdawsko-siedmiogrodzki, zwrócony przeciw armji Arza, objęły kolejno w ciągu października i pierwszych tygodni listopada korpusy rosyjskie, przesuwane tam przez Aleksiejewa z północy. Na froncie Dobrudży znajdowały się w październiku 4 dywizje piechoty rumuńskie i 4 rosyjskie oraz 1 rosyjska dywizja jazdy, nad Dunajem 2 dywizje piechoty i 1 jazdy. Po raz drugi więc dowództwo rumuńskie, korzystając z krótkości linij wewnętrznych, przerzucało znaczną część swych sił z jednego frontu na drugi. Niemniej czuło się ono bardzo niepewne wobec spodziewanej akcji przeciwnika, apelując raz po raz do „stawki“ o przejęcie możliwie wielkiego odcinka frontu na północy. Aleksiejew, acz niechętnie, przesunął do listopada aż 4 korpusy rosyjskie, które objęły front mołdawski po linję Ojtoz—Ocna. Uważał on na podstawie danych sztabu rosyjskiego, że Rumuni mogą z powodzeniem na swoim froncie stawić czoło nieprzyjacielowi, którego (w Siedmiogrodzie, nad Dunajem i w Dobrudży) obliczał na 251 bataljonów i 70 szwadronów, przeciw którym Rumuni dysponowali 331 własnemi i 52 rosyjskiemi, a więc razem 383 bataljonami. Niemniej prowadzenia obrony grzbietów górskich i Dunaju nie uważał za korzystne, radził w razie wielkiego nacisku nieprzyjaciela cofnięcie się na linję Seretu i zachowanie armji rumuńskiej dla odzyskania w przyszłości straconych terytorjów. Rumuni oczywiście nie myśleli ustępować z centrum kraju i ze stolicy i zostawiać przeciwnikowi ogromne bogactwa naturalne, a gen. Berthelot poparł ich w tym względzie. Postanowiono bronić Wołoszczyzny, a w szczególności łańcucha gór.



Gen. bryg. Henryk Berthelot, szef misji francuskiej w Rumunji.

Dnia 11 listopada rozpoczął Falkenhayn swój atak, najpierw wschodnią grupą Kühnego, gdy tymczasem inne miały narazie wiązać nieprzyjaciela. Pozycje rumuńskie po walkach październikowych znajdowały się po południowej stronie przełęczy, trudność



Po zwycięstwach austro-niemieckich w Rumunji. Przesłuchiwanie jeńców rumuńskich.

ataku leżała w niezmiernej wąskości przełęczy i drogi, prowadzącej przez nią wzdłuż rzeki Iiu (Schyl); należało szybko, jednym marszem, przerzucić przez przełęcz o długości 40 km kolumnę o 60.000 ludzi i 30.000 koni wraz z artylerją. Operacja, rozpoczęta 11 listopada przez Kühnego, powiodła się w zupełności. Dywizje jego zepchnęły ku południowi broniące przejścia dywizje grupy Iiu, w dniach 16 i 17 listopada pobiły je pod Targu Iiu i, postępując za niemi, dotarły wśród walk do Craiova, głównego ośrodka t. zw. Małej Wołoszczyzny i najważniejszego na zachód od Bukaresztu węzła komunikacyjnego. Zajęcie Craiova 21 listopada przez wojska Kühnego było ciosem, paraliżującym całą obronę rumuńską na wschód od stolicy. Wojska niemieckie wbiły się ku południowi klinem, biegnącym od Strehala do Craiova (tak, że przerwały magistralę Bukareszt—Orsowa), a stamtąd na północ do Oltetelisu (w dolinie Olteju), tak, że zagroziły tyłom wojsk rumuńskich, broniących drogi z Czerwonej Wieży, wiodącej wdół Aluty. Jednocześnie zagroziło ono linji odwrotu grupy rumuńskiej, walczącej dotąd pod Orsovą, t. zw. détachement Cserna. Akcja Kühnego odbiła się najpierw na operacjach grupy Kraffta, która, zdobywszy pięć pokolei pozycyj rumuńskich, broniących wyjścia z przełęczy Czerwonej Wieży, stanęła 21 listopada przed szóstą, na północ od Curtea d'Arges i Rimnik Valcea; była ona niemożliwa do utrzymania w razie dojścia Kühnego z Craiova do doliny Aluty i przewidzianego przez plan niemiecki „odryglowania" w ten sposób Czerwonej Wieży przez Kühnego. Naczelne dowództwo rumuńskie oddawało się mimo to złudzeniom, że da się na zachód od Aluty przejść do kontrofensywy i kazało walczącym tam dywizjom 1-szej armji bronić się doostatka. Plan ten upadł bardzo rychło, a rezultatem jego była tylko utrata détachement Cserna, które, niewycofane wporę, zostało odcięte i po daremnych wysiłkach wydobycia się z matni złożyło broń w liczbie 8.000

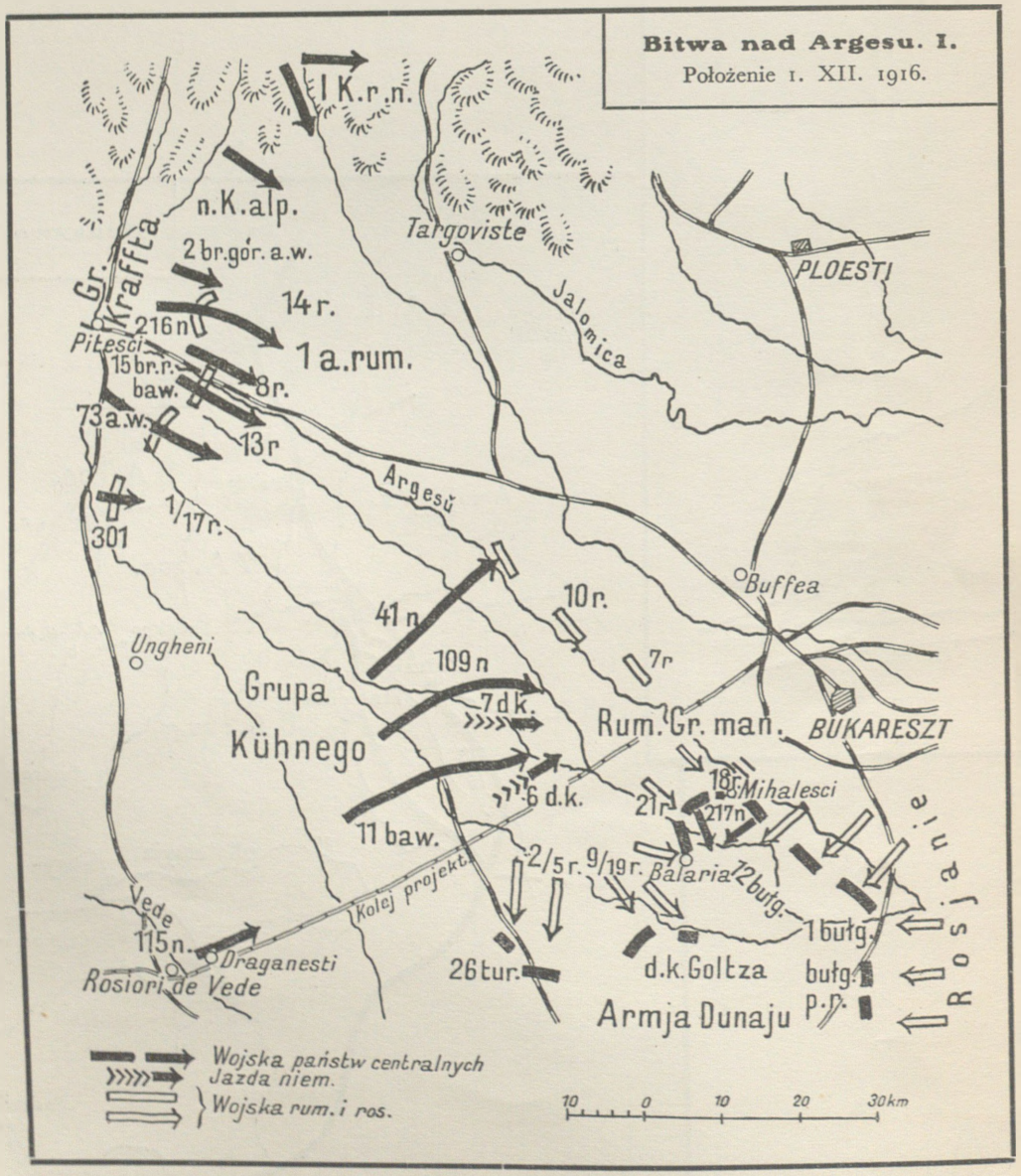

Str. 636

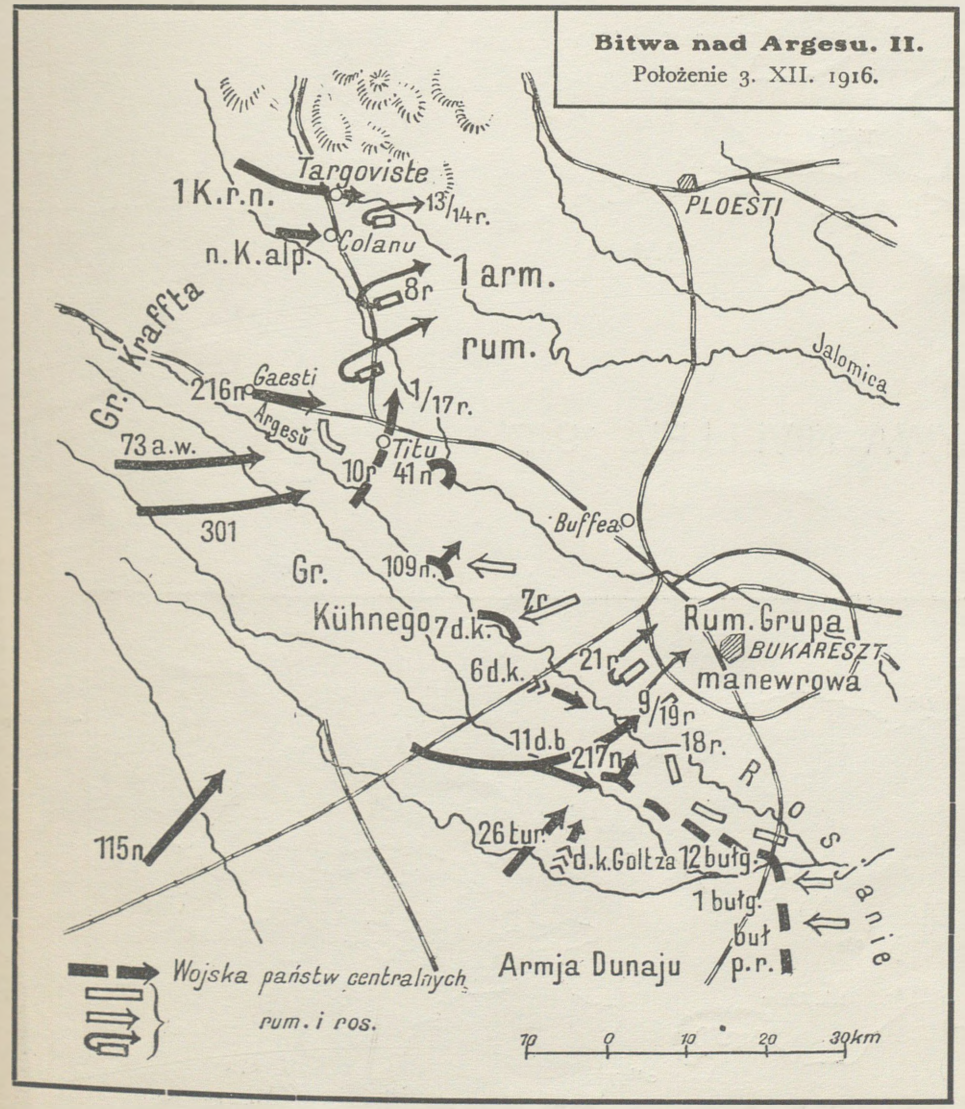

Str. 637

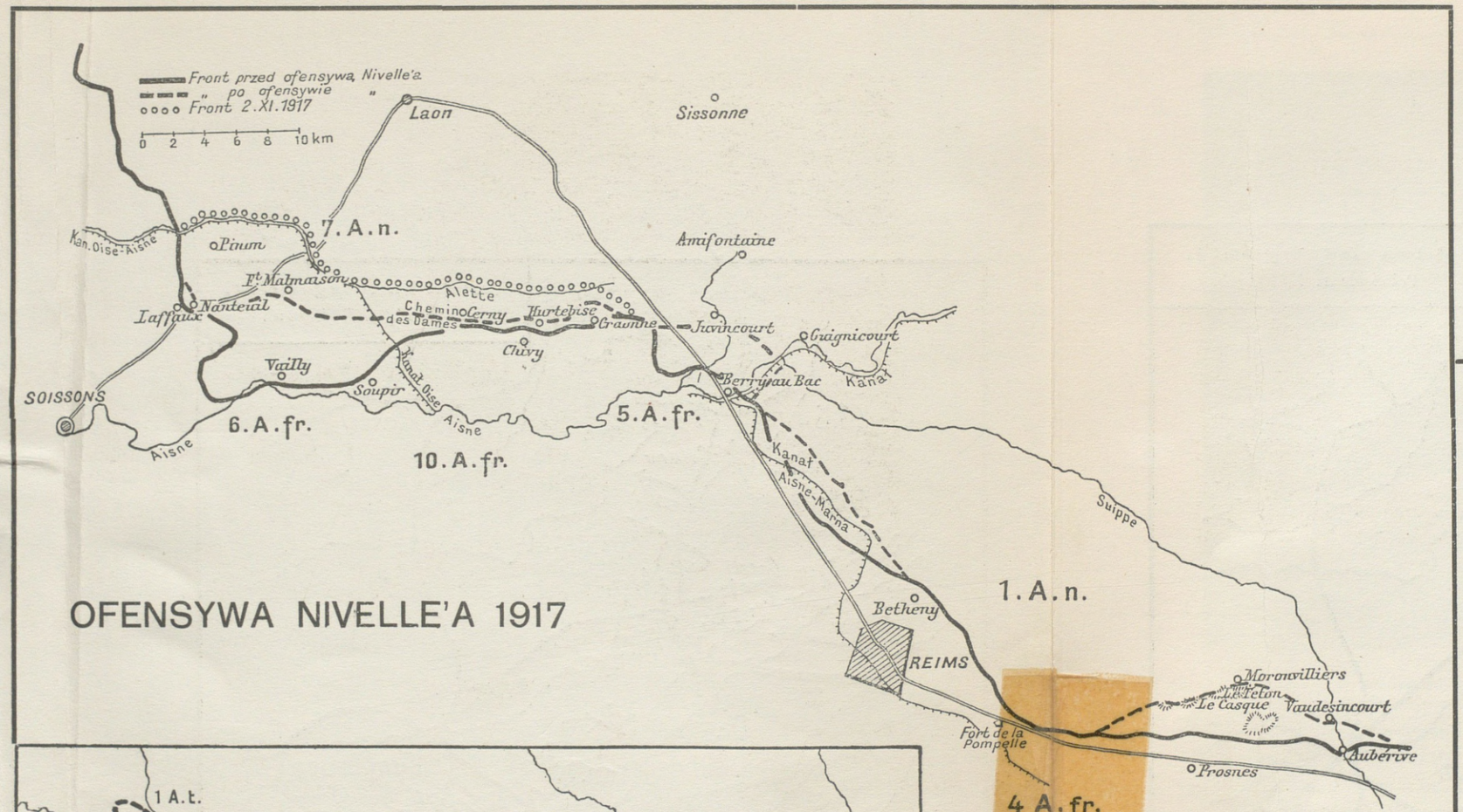

OFENSYWA NIVELLE'A 1917

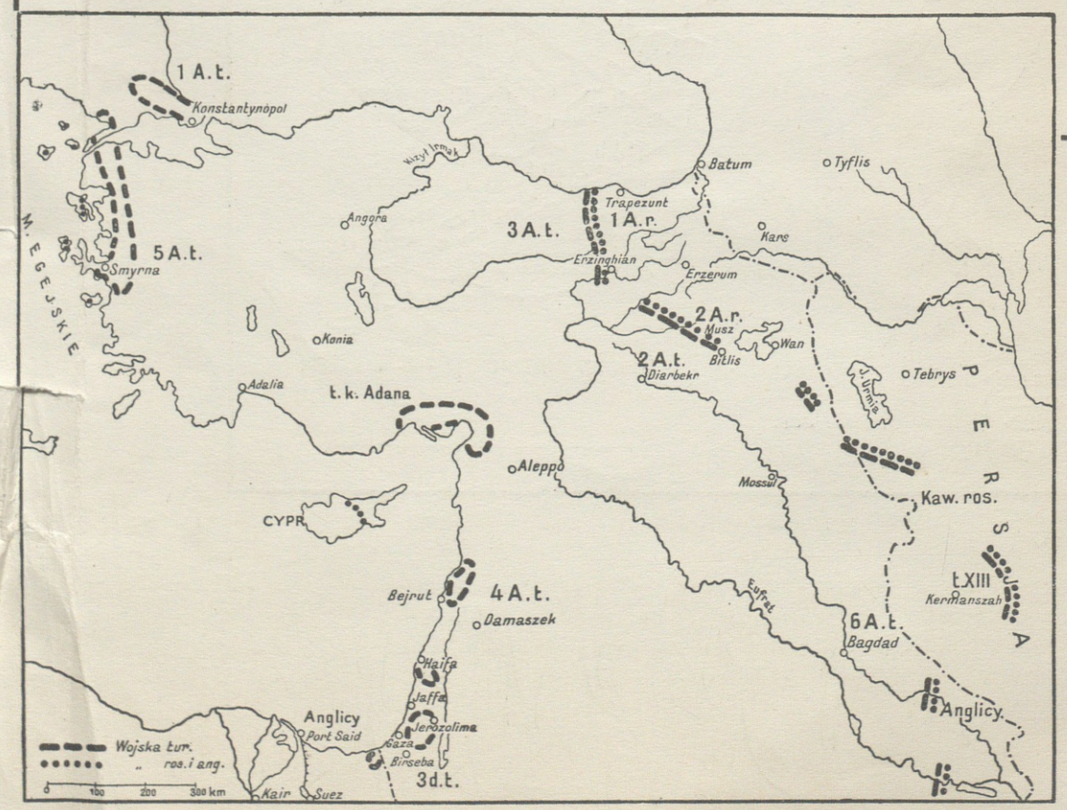

Front azjatycki z końcem 1916 r.

Str. 728—736, 795

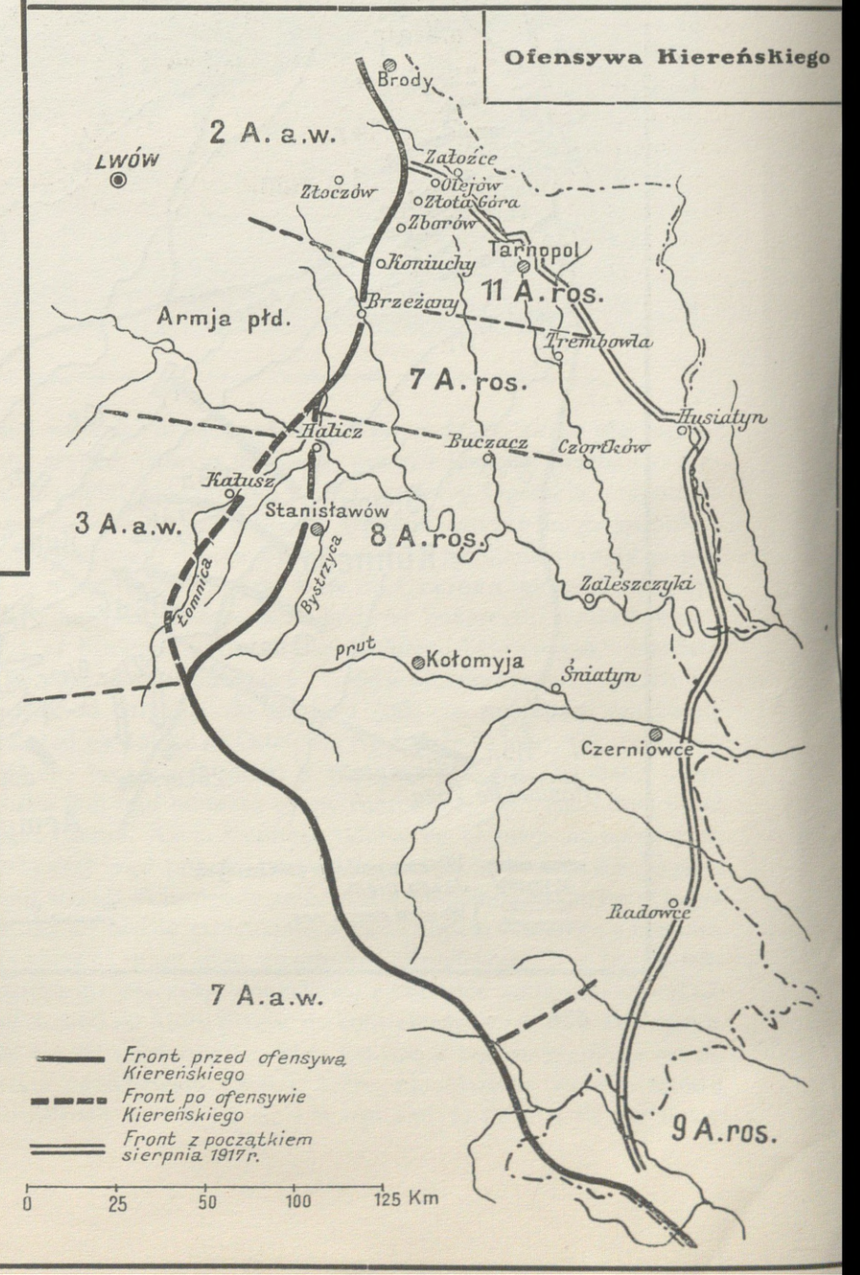

ludzi i 26 dział koło Cilieni dnia 6 grudnia 1916 r. przed austro-węgierską grupą pułk. Szivó. Tymczasem główna kwatera rumuńska, wbrew radom przedstawiciela Rosji, gen. Bielajewa, doradzającego odwrót na wschód, zdecydowała wedle planów Berthelota spróbować kontrofensywy z za Aluty przy pomocy grupy uderzeniowej, której rdzeniem miały być 3 wolne jeszcze dywizje; uderzyć miano z okolicy Pitesci, w kierunku południowo-zachodnim, ku Dragasani, i odrzucić Niemców na zachód, a w najgorszym razie ułatwić sobie zorganizowanie linji obronnej na Alucie. Dowództwo pobitej 1-szej armji, która miała przeprowadzić ten manewr, oddano dotychczasowemu dowódcy armji 4-tej gen. Presanowi, który wraz z Berthelotem udał się do Pitesci. Zanim zdołali jednak rozpocząć pracę, nadeszła 23 listopada niespodziewana dla dowództwa rumuńskiego wiadomość, że Mackensen przeszedł Dunaj, zmieniając w ten sposób do gruntu sytuację.

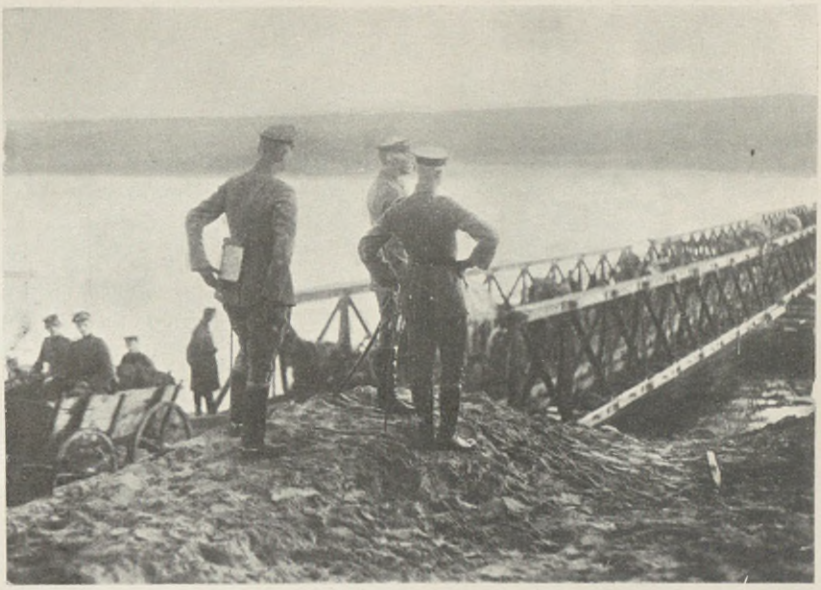

Marsz. Mackensen przy przejściu Dunaju pod Sistovem.

Przejście przez Dunaj leżało, jak wiemy, oddawna w planach dowództwa naczelnego państw centralnych i nie przeprowadzano go jedynie z braku odpowiednich sił. Jeszcze przed wypowiedzeniem wojny przez Rumunję, korzystając ze swobody ruchów na Dunaju, przewieźli Austrjacy materjał do budowy mostu w okolice, przewidziane do przejścia rzeki, i ukryli go w ramieniu Dunaju, koło Belene, po stronie bułgarskiej, pod osłoną swej flotylli monitorów. W ciągu listopada, po obraniu ostatecznie Sistova za podstawę operacyjną, poczęto tam koncentrować grupę uderzeniową, na którą, prócz sił, skupionych dotąd nad Dunajem, ściągnięto 2 dywizje z Dobrudży; w skład jej weszły 2 dywizje bułgarskie, 1 niemiecka, 1 turecka oraz niewielka grupa austrjacka oraz niemiecka dywizja jazdy. Przygotowania te uszły zupełnie uwagi zgrupowanej naprzeciw Sistova 18-tej dywizji rumuńskiej (mającej w rezerwie 2-gą dywizję jazdy), tak, że gdy niemiecka 217-ta dywizja rankiem 23 listopada wśród gęstej mgły zaczęła przeprawę na pontonach, lądując po lewym brzegu rzeki, jej oddziały zaskoczyły zupełnie Rumunów i pod ochroną dział jednego z monitorów opanowały Zimnicea. Do wieczora przeszło rzekę 17 bataljonów z 80 karabinami maszynowemi i 3 baterjami; następnego dnia przeprawa trwała dalej. Wojska rumuńskie, nie stawiając poważniejszego oporu, cofały się ku północy. W ciągu 24 godzin, na rano 25 listopada zbudowali austrjaccy pionierzy most, tak, że cała grupa uderzeniowa, nazwana „armją Dunaju", przeprawić się mogła za rzekę. Jednocześnie drobniejsze oddziały Mackensena, demonstrujące koło Samavit, przeszły również Dunaj, zajmując Islas. Z posuwającemi się ku północy dywizjami Mackensena nawiązał



Artylerja honwedów w górach Siedmiogrodzkich.

niezwłocznie kontakt korpus jazdy Schmettowa, należący do grupy Kühnego, który 23 przeszedł dolną Alutę i zbliżał się do Vede. Oznaczało to utratę linji Aluty i bezpośrednie zagrożenie Bukaresztu.

Dowództwo rumuńskie, mimo nawoływań Bielajewa do odwrotu, postanowiło mimo wszystko spróbować obrony stolicy na linji rzeki Argesu. Gen. Presan, dowodzący teraz wszystkiemi siłami między górami a Dunajem, w związku z grupowaniem na południe od Bukaresztu grupy uderzeniowej polecił swoim wojskom opóźniać pochód nieprzyjaciela, co jednak się nie powiodło. Grupa Kraffta, sforsowawszy 26 listopada ostatnie pozycje rumuńskie koło Curtea d'Arges, wydostała się z gór i zepchnęła w następnych dniach prawe skrzydło 1-szej armji poza Pitesci; prawe skrzydło Falkenhayna posunęło się również na wschód, armja Dunaju docierała w pobliże Bukaresztu na linji rzeczki Glavaciu. Zbliżał się moment decydujący, w którym zarówno armja Sarraila, jak i wojska rosyjskie i rumuńskie, walczące na froncie siedmiogrodzkim, wszczęły ofensywę dla walczącego o obronę stolicy gros armji rumuńskiej.

Losy Bukaresztu rozstrzygnęły się jednak bardzo szybko. Wojska państw centralnych walczące na Wołoszczyźnie, t. zn. armja 9-ta Falkenhayna i armja Dunaju pod dow. gen. Koscha, zostały poddane dowództwu Mackensena; dowództwo w Siedmiogrodzie, wobec zaszłej właśnie śmierci Franciszka Józefa i objęcia tronu przez Karola I, oddano arc. Józefowi, dotychczasowemu dowódcy VII-go korpusu. Wojska Mackensena zbliżały się w groźnem półkolu ku stolicy, nie licząc się z poważniejszym oporem przed nadejściem Rosjan, których nie zaraz się spodziewano. Dopiero rozkaz, znaleziony przy wziętym do niewoli oficerze rumuńskim, rozjaśnił Niemcom przyczynę zagadkowego dla nich już od 30 listopada naporu na lewe skrzydło armji Dunaju. Okazało się, że dowództwo rumuńskie przeszło do kontrofensywy. Gen. Presan polecił „masie manewrowej", złożonej z 3 dywizyj, uderzyć na lewe skrzydło armji Dunaju, w celu zepchnięcia go ku Dunajowi i rozerwania armji Dunaju i armji 9-tej; 1-sza armja rumuńska na północ od Bukaresztu miała wstrzymywać tymczasem pochód nieprzyjaciela, maszerującego z północy i zachodu.

Bitwa nad Argesu (30 listopada—3 grudnia), przeprowadzona na podstawie tego planu, dała istotnie początkowy, ale krótkotrwały sukces Rumunom. Lewe skrzydło armji Koscha zostało zagięte i zepchnięte ku południowi. Lecz już 2-go grudnia postępująca szybko z zachodu grupa Kühnego z korpusem Schmettowa, niewzięta dostatecznie pod uwagę przez Presana, wdarła się w lukę, która powstała we froncie rumuńskim, pomiędzy armją 1-szą a zmierzającą frontem ku południowi grupą manewrową, i dostała się na



Odwrót rumuński. Artylerja ciągniona przez woły.

tyły tejże grupy, zmierzając do odcięcia jej od Bukaresztu. Nie zważając na to, Presan atakował jak najgwałtowniej armję Dunaju, zwłaszcza w półkolu koło Mihalesci otoczoną prawie niemiecką dywizję 217-tą, licząc, że zepchnięcie jej ku Dunajowi udaremni pochód prawego skrzydła armji Falkenhayna (Kühne—Schmettow), przeciw któremu rzucono szybko 2 dywizje. Liczono też na zbliżające się już od wschodu posiłki rosyjskie, wraz z któremi przybywał gen. Sacharow, doniedawna dowódca 11-tej armji na froncie galicyjskim, teraz dowódca armji Dobrudży. Zanim to nastąpiło, przyszło do kryzysu w bitwie na niekorzyść Rumunów, spowodowanego zbyt energicznem zaangażowaniem się na południe, tem ryzykowniejszem, że dość lekkomyślnie zlekceważono niebezpieczeństwo od zachodu. Wytrwały opór 217-tej dywizji niemieckiej pozwolił jej 3 grudnia doczekać się posiłków, z któremi przełamała front rumuński, zmuszając Rumunów do odwrotu na stolicę. Jednocześnie z tem dywizje Kühnego, odrzuciwszy Rumunów na zachód od stolicy, sforsowały rzekę Argesu na północo-zachód od miasta, zbliżając się do Bukaresztu. Dalej na północ grupa Kraffta nietylko odrzuciła 1-wszą armję rumuńską, ale, oskrzydliwszy ją, silnem uderzeniem od południa wbiła się klinem między nią a dywizje, walczące pod Bukaresztem. Wojska rumuńskie zaczęły coraz to bardziej bezładny odwrót. Ich siła odporna została złamana, bitwa nad Argesu skończyła się ciężką klęską Rumunów. Obrona stolicy nie miała w tych warunkach dalszych szans; postanowiono ją ewakuować. Dnia 6 grudnia wojska państw centralnych zajęły Bukareszt, prąc dalej za ustępującemi wojskami rumuńskiemi i rosyjskiemi. Rumuni, utraciwszy w samych jeńcach 65.000, cofali się ku wschodnim granicom swego państwa, zostawiając nieprzyjacielowi ogromne zapasy i płonące kopalnie nafty koło Campiny. Topniały wśród tego coraz bardziej wojska rumuńskie, zastępowane coraz wydatniej przez zjawiające się posiłki rosyjskie (4-ta armja na północo-wschód od Bukaresztu, 6-ta w Dobrudży), słane już nietyle na pomoc Rumunji, co dla zasłonięcia czarnomorskich, zagrożonych teraz, gubernij Rosji. Wśród deszczów i roztopów, utrudniających coprawda pościg, dotarto poza rzekę Buzeu; tutaj na południe od Romnicu Sarat postanowiło naczelne dowództwo rumuńskie spróbować raz jeszcze oporu na froncie, skróconym a wzmocnionym przez posiłki rosyjskie. Zdolne do walki dywizje gromadzono w 2-giej armji pod dowództwem gen. Averescu, wysyłając rozbite do Mołdawji, dla reor-



Marsz. Mackensen w Bukareszcie.

ganizacji pod kierownictwem misji Berthelota. Rosjanie, widzący w linji Seretu najlepszą osłonę swych granic i ustępujący także w Dobrudży ku północy, bez wielkiego przekonania wzięli udział w tej rozprawie, którą kierować miał król Ferdynand rumuński z pomocą gen. Sacharowa, istotnego kierownika operacyj, i gen. Presan, nowy rumuński szef sztabu. Bitwa pod Romnicu Sarat, stoczona w tygodniu świątecznym (22—28 grudnia 1916 r.), zaczęta na linji Manesti—Racoviteni—Balaceanu—Visani—Batogul—Visirul, zakończyła się nową klęską wojsk rosyjsko-rumuńskich. Armja Falkenhayna przełamała 26 grudnia front Rumunów i Rosjan, biorąc Romnicu Sarat i Salewara i spychając ich ku północy. W dniu 29 grudnia nastąpił dalszy odwrót Rosjan i Rumunów wśród walk odwrotowych. Armja Dunaju zajęła 5 stycznia Braiłę, armja Falkenhayna 8 stycznia 1917 Focsani, osiągając w ten sposób cele, nakazane przez Hindenburga, zamierzającego ukończenie operacyj w Rumunji. Ustalać się począł front zimowy. Rosjanie wycofali się z Dobrudży. Delta i szerokie koryto Dunaju dzieliły tu Rosjan od 3-ciej armji bułgarskiej. Dalej na północ od Braiły biegł front wzdłuż Seretu, a później Putnej, a następnie przez Racoasa i Baile Slanic do grzbietu gór Siedmiogrodzkich, z których go już zaczęły spychać skrzydłowe oddziały armji Falkenhayna i Arza. Tylko niewielki odcinek tego frontu między Casinu a Marasesti trzymały wojska rumuńskie; reszty bronili Rosjanie.

Kampanja rumuńska 1916 r. była ukończona, doprowadzając po czteromiesięcznem trwaniu do katastrofalnego dla Rumunji i armji rumuńskiej rezultatu. Zacząwszy wojnę z więcej niż półmiljonową armją o 23 dywizjach piechoty, kończyła ją Rumunja po stracie nietylko świetnych widoków zdobyczy, ale i ⅔ własnego terytorjum z 6 ½ wyczerpanemi dywizjami w sile 90.000 ludzi i około 100.000 z rozbitych dywizyj, zgromadzonemi dla reorganizacji w Mołdawji. Straty w ciągu tych czterech miesięcy obliczane są w ludziach ze strony rumuńskiej na 310.000 (17.000 zabitych, 56.000 rannych, 90.000 zaginionych, 147.000 jeńców), w materjale na 359 dział, 346 karabinów maszynowych i 293.000 karabinów. Obrona Rumunji spadła teraz głównie na barki Rosjan, których 3 armje o 25 dywizjach piechoty i 13 jazdy trzymały teraz wraz z kilku pozostałemi dywizjami front rumuński. Możliwość reorganizacji armji rumuńskiej i znaczne przedłużenie frontu wschodniego były oczywiście niekorzyścią, wiążącą na dalszy dystans część sił austro-niemieckich. Była to narazie jedyna korzyść koalicji, ale nie Rosji, która wraz ze spełn-



Artylerja austro-węgierska w Karpatach Lesistych w zimie r. 1916/7.

nieniem się przypuszczeń Aleksiejewa, że wejście Rumunji w wojnę obciąży tylko Rosję, widziała w całej kampanji rumuńskiej nie bez racji tylko wielkie dla siebie szkody. Wojsko rumuńskie, w porównaniu choćby z wojskiem serbskiem, wykazało bardzo wielkie braki. Zarówno jego siła zaczepna, jak siła oporu okazały się małe. Dowództwa zawodziły, począwszy od sztabu generalnego. Niesłychana nerwowość, objawiająca się w szybkiej zmianie planów, łączyła się z małą dbałością, czasem wprost z beztroską (jak w Siedmiogrodzie, nad Dunajem) o plany nieprzyjaciela. Armja cierpiała na brak utalentowanych wyższych dowódców, z których niewielu tylko przeszło pomyślnie ciężką próbę kampanji 1916 r. Ustawiczne jednakże zmiany w dowództwach, zwłaszcza armij, nietylko nie naprawiały tego zła, ale wywoływać musiały zamieszanie. Żołnierz rumuński, wzięty w lepsze ręce, byłby zapewne osiągnął lepsze rezultaty, jak to wykazała obrona łańcucha gór. Już jednak w walkach na Wołoszczyźnie siły jego osłabły, a w ogniu ciężkiej artylerji okazał się mało wytrzymałym. Bitwa nad Argesu wykazała po raz pierwszy bodaj śmiałą i trafną koncepcję dowództwa, ale powziętą za późno, za mało z powodu braku czasu przygotowaną. Trafiwszy na energiczny manewr Falkenhayna, zakończyła się klęską.

Dla strony austro-niemieckiej zwycięstwo nad Rumunją było zarazem uchyleniem katastrofalnej sytuacji, jaka wytworzyła się w końcu sierpnia. W wojnie ruchowej w Siedmiogrodzie i na Wołoszczyźnie główny ciężar spoczął na barkach Niemców, chociaż pod ich dowództwem walczyły tam także znaczne siły austro-węgierskie, bułgarskie a potem i tureckie. Zwycięstwo to było dla szerokiej opinji pierwszym i to bardzo silnym dowodem korzystnej zmiany, sprowadzonej przez objęcie kierownictwa przez Hindenburga i Ludendorffa. Na froncie zbierał laury przedewszystkiem Falkenhayn, oswobodziciel Siedmiogrodu i zdobywca Wołoszczyzny; mimo to naczelne dowództwo niemieckie poddawało go starannie kierownictwu czyto arc. Karola i jego szefa sztabu gen. Seeckta, czy Mackensena, nie przyznając mu, ku jego niezadowoleniu, kierownictwa frontu i większej swobody ruchów.

Armja austro-węgierska spełniała w tej kampanji zadanie mało wdzięczne, ale bardzo doniosłe, najpierw przez zasłanianie minimalnemi siłami Siedmiogrodu, potem zaś obrony wschodniego grzbietu Karpat przed ofensywą rosyjską, która to obrona była nieodzownym warunkiem powodzenia akcji na Wołoszczyźnie. Rosjanie spełniali bowiem dość usilnie obowiązki sprzymierzeńca i nietylko wysyłali posiłki na południe

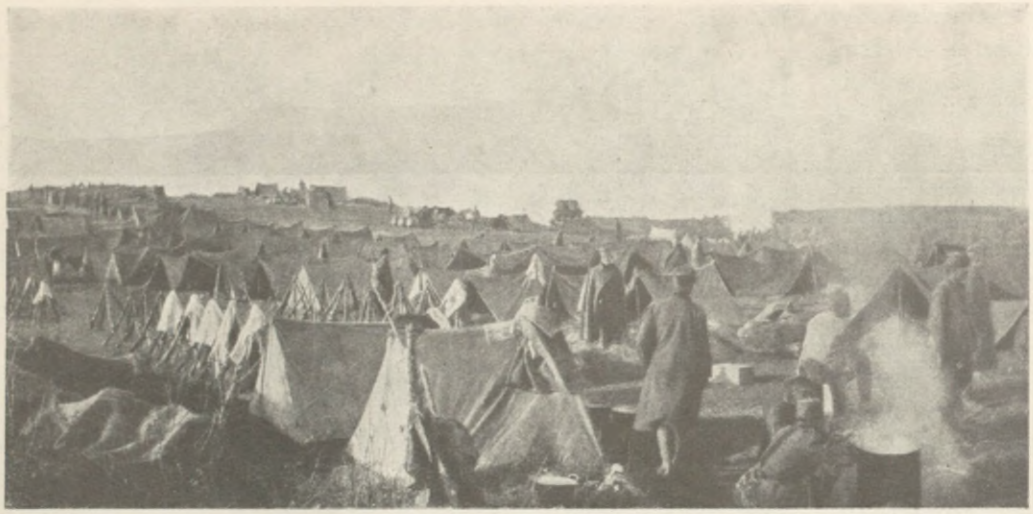

Wojska serbskie na wysepce Vido naprzeciw (widocznej) wyspy Korfu.

i obejmowali front mołdawski po wojskach rumuńskich, ale przez energiczną ofensywę zmierzali do sparaliżowania akcji zaczepnej Falkenhayna i Mackensena. Na Wołyniu zrobili oni w drugiej połowie października jeszcze jedną próbę przedarcia się na Kowel, którą kierował nowy dowódca „armji specjalnej", gen. Hurko. Próba ta, ostatnie echo ofensywy Brusiłowa, załamała się przed frontem 4-tej armji austro-węgierskiej. Niedługo po niej (w końcu listopada) tenże właśnie gen. Hurko powołany został przez Mikołaja II do zastąpienia chorego szefa sztabu generalnego Aleksiejewa i podjął nowe bardzo silne uderzenie ofensywne na froncie karpackim, które w przeddzień decydujących walk pod Bukaresztem odciążyć miało Rumunów. Przeprowadziła je 9-ta armja gen. Leczyckiego, której front ciągnął się wówczas daleko na południe od Pokucia po przełęcz Ojtoz, z pomocą sąsiedniej armji północnej (4-tej) rumuńskiej, a na północy 8-mej armji Kaledina, zorganizowanej tu na nowo z powodu tak znacznego przedłużenia frontu. Przez dwa tygodnie zgórą, do połowy grudnia odpierały armje 1-sza Arza i 7-ma Kövessa bardzo gwałtowne ataki wojsk rosyjskich, przerwane wreszcie zapadnięciem dość ostrej zimy. Nie wydały one jednak żadnego rezultatu. Obrona nietylko utrzymała swe stanowiska, ale w związku z rozwojem ofensywy na Wołoszczyźnie przeszła następnie do działań zaczepnych, spychając na prawem skrzydle armji Arza przeciwnika ku wschodowi.

Akcja odciążająca rosyjska zawiodła więc tak, jak zawiodły zresztą ofensywne wysiłki armji Sarraila, a na zachodzie armji włoskiej, któremi sprzymierzeni, rozczarowani rezultatami kampanji rumuńskiej, pragnęli przyjść z pomocą zagrożonej Rumunji. Armja Sarraila uchodziła z natury rzeczy od chwili przejścia Rumunji na stronę koalicji za najważniejszy obok rosyjskiej czynnik współdziałania z wojskami rumuńskiemi, a Joffre, jak wiemy, chciał nawet początkowo działania na Bałkanie (a nie w Siedmiogrodzie) uczynić głównem zadaniem nowego sprzymierzeńca. W związku z tem przygotowywał też Sarrail latem 1916 r. ofensywę, mającą otworzyć mu drogę ku północy i jeśli nie oswobodzić Serbji, to ułatwić nawiązanie kontaktu z Rumunami. Armja Sarraila nosiła teraz oficjalną nazwę „armij wschodnich sprzymierzonych", co odpowiadało tem więcej rzeczywistości, że wojska angielskie miały współdziałać, ale nie były poddane rozkazom Sarraila. Skła-

dała się ona w istocie z kilku armij, stanowiących o wiele poważniejszą siłę niż w czasie zeszłorocznej ofensywy serbskiej. Wzmogło ją bardzo poważnie przybycie wojsk serbskich. Wojska te przeniesione, jak widzieliśmy, po katastrofie armji serbskiej na Korfu, zostały tam przy wydatnej pomocy państw koalicji zreorganizowane i uzupełnione (rekrutem ściągniętym w odwrocie z kraju oraz jeńcami z armji austro-węgierskiej); doskonałe kadry, jakiemi były uratowane formacje serbskie, odpoczynek i dobre techniczne wyposażenie pozwoliły stworzyć doskonałą siłę bojową, która dochodziła do liczby 123.000 ludzi, podzielonych na 3 armje (w istocie korpusy, każdy o 2 dywizjach) pod dowództwem: 1-sza wojew. Mišića, 2-ga woj. Stepanovića, 3-cia gen. Jurišića-Šturma.



Wojewoda Mišić, dowódca 1-szej armji serbskiej w Macedonji ze sztabem.

Wraz z oddziałami ochotniczemi i jazdą dawało to 6 ½ dywizji piechoty i 1 jazdy pod naczelnem dowództwem regenta ks. Aleksandra i jego szefa sztabu gen. Piotra Bojovića. Zastrzeżono wszakże, że w imieniu regenta wykonywać będzie dowództwo Sarrail. Armja serbska przybyła na półwysep Chalkidike a stamtąd na front salonicki, zajęła lewe jego skrzydło, tereny górskie od jeziora Presba w stronę Ljumica. Centrum frontu w dolinie Vardaru aż po Deva Tepe zajmowała francuska armja wschodnia, 4 ½ dywizji piechoty i brygada jazdy (115.000), pod dowództwem gen. Cordonniera. Na prawem jej skrzydle znajdowała się włoska dywizja gen. Petittiego (16.000). Prawe skrzydło zajmowała aż do morza angielska „armja salonicka" pod dowództwem gen. Milne'a w sile 5 ½ dywizji (119.000), wysuwając swe ubezpieczenia w stronę Drama i Kawala. Ponadto znajdowała się na froncie salonickim 1 brygada rosyjska w armji Cordonniera i albański kontyngent Essada-paszy. Dawało to w sumie w dniu 1 sierpnia potężną liczbę 383.000 ludzi, w tem około 250.000 kombatantów, która to liczba w ciągu operacyj jeszcze miała wzróść, przewyższając już teraz liczebnie znajdujące się naprzeciw niej wojska bułgarsko-niemieckie. Była to bułgarska 1-sza armja gen. Bojadjewa, stojąca naprzeciw Serbów (2 ½ dywizji i brygada jazdy =57 bataljonom, 11 szwadronom, 51 baterjom), 11-ta armja niemiecka pod dow. gen. Wincklera, złożona poza 1 dywizją z wojsk bułgarskich (ok. 4 dywizyj w sile 63 bataljonów, 4 szwadronów, 64 bateryj), stojąca po obu stronach Vardaru, a wreszcie naprzeciw prawego skrzydła Francuzów i przed frontem angielskim 2-ga armja bułgarska gen. Todorowa (ok. 3 ½ dywizji =63 bataljonom, 3 szw., 52 baterjom). W sumie dawało to 183 bataljony, 18 szwadronów i 167 bateryj o 202.000 kombatantów i 800



Kawalerja serbska, rozwijająca się pod Boresnicą 19. IX., by wypełnić lukę między frontem serbskim a francuskim.

działach. Uprzedzając gotującą się ofensywę Sarraila, gotowaną na 20 sierpnia, przeprowadziły obie skrzydłowe armje bułgarskie uderzenie na front przeciwników. Armja 2-ga, zmuszając do cofnięcia się placówki angielskie, opanowała zachodnią Trację i dotarła do Strumy. Znajdujący się tam 4-ty korpus grecki kapitulował w przeważnej swej części i przeniesiony został na Śląsk; powiększyło to jeszcze walkę wewnętrzną, toczącą się w Grecji między królem a Venizelosem, zmierzającym coraz energiczniej do pociągnięcia Grecji na stronę koalicji, tem bardziej, że w kroku Bułgarów upatrywano nie bez racji chęć opanowania na stałe portu Kawala. Pierwsza armja bułgarska odrzuciła Serbów na południe, zajmując 18 sierpnia Florinę na terytorjum greckiem i docierając przed końcem sierpnia do szczytu Wicz i jeziora Ostrovo, skąd otwierała się droga ku południowi. Dopiero to uderzenie, krzyżujące poważnie zamiary Sarraila, przyśpieszyło aktywne wystąpienie armij wschodnich, które od tylu miesięcy trwały w bezczynności wśród narad i debat sztabów sprzymierzonych, co i jakiemi siłami przedsięwziąć należy. Sarrail przerzucił na lewe skrzydło na pomoc dobrze się zresztą trzymającym Serbom 2 dywizje francuskie i brygadę rosyjską i, skupiwszy tam połowę swych sił (8 ½ dywizji z 17, jakiemi rozporządzał), przeszedł 12 września na całym froncie do ofensywy. Centrum i lewe skrzydło przeciwników, w tym czasie prawie wyłącznie Bułgarów, trzymało się dobrze, zwycięska jednak 1-sza armja bułgarska nie wytrzymała naporu dwukrotnie liczniejszego przeciwnika a zwłaszcza ognia ściągniętej tam artylerji ciężkiej. Pobita armja Bojadjewa, straciwszy Florinę, wyparta została za granicę grecką, tracąc do końca września zdobycze poprzednio osiągnięte. Co więcej, w centrum jej zdobyli Serbowie szczyt Kajmakčalan, panujący nad kotliną Monastyru, bezpośrednio teraz zagrożonego. Wobec toczących się jeszcze w Siedmiogrodzie walk, dalsze postępy Sarraila stawały się tem groźniejsze, że mogły sparaliżować działalność 3-ciej armji bułgarskiej, tak silnie odciążającej Siedmiogród przez swą akcję w Dobrudży. W naczelnem dowództwie niemieckiem uważano

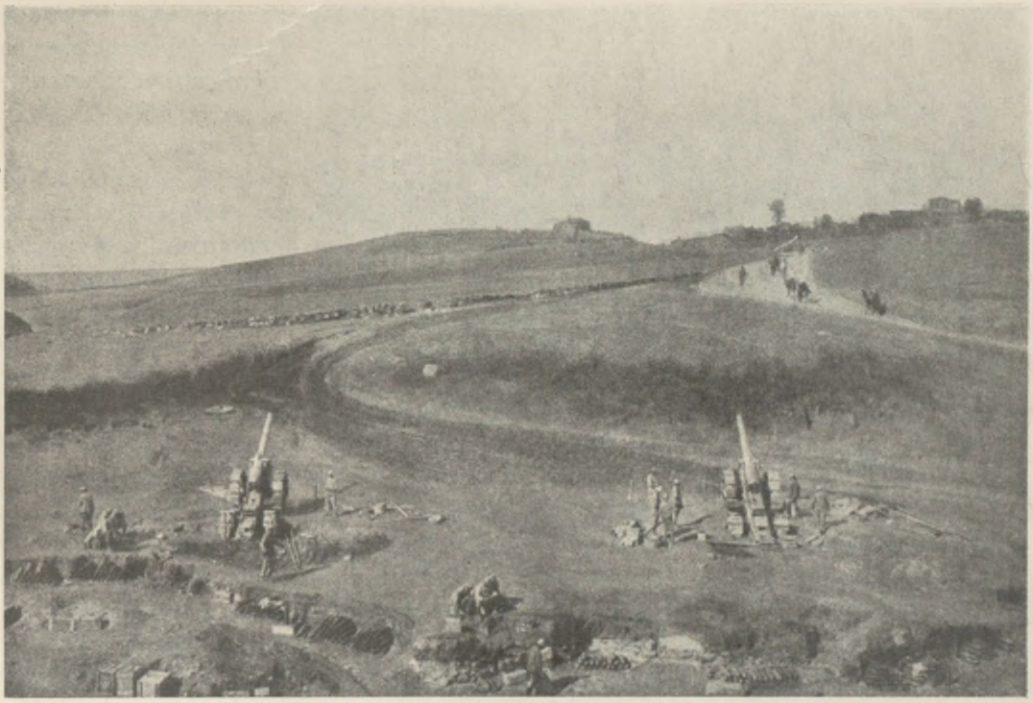

Artylerja francuska (działa 15.5 cm), współdziałająca z wojskami serbskiemi.

sytuację za poważną. Widziano, że żołnierz bułgarski, dobry w ofen ywie, gorzej trzyma się w defensywie, zwłaszcza że był technicznie gorzej wyposażony od przeciwnika, wojsk francuskich i nieustępujących im teraz w wyekwipowaniu serbskich. Słabo wybudowane pozycje, źle zorganizowany dowóz żywności, konieczność zaopatrywania z odległej o 100 przeszło km stacji kolejowej Gradsko, wszystko to pomnażało trudności. Narazie ujęto silniej dowództwo, przesuwając Bojadjewa ze sztabem 1-szej armji do dotychczasowej 11-tej armji niemieckiej (w której zresztą była tylko 1 dywizja niemiecka i która odtąd nazywała się 1-szą armją bułgarską), a oddając dowództwo nad prawem skrzydłem niemieckiem gen. Wincklerowi ze sztabem 11-tej armji. Ta 11-ta armja niemiecka, złożona wyłącznie z wojsk bułgarskich, otrzymała w najbliższych tygodniach kilka pułków niemieckich, ściągniętych przeważnie z frontu francuskiego i z Wołynia, oraz trochę ciężkiej artylerji. Dowództwo nad obu armjami objął sprowadzony z frontu kurlandzkiego gen. Otto v. Below. Sarrail otrzymał tymczasem dalsze bardzo poważne posiłki (2 dywizje francuskie i 1 angielską); nie osiągnął on wprawdzie preliminowanej siły 23 dywizyj (Rosjanie żądali 30-tu), uważanej za potrzebne do przełamania frontu, gdyż Cadorna, widząc położenie, w jakiem Rumunja znalazła się w listopadzie, stracił wiarę w osiągnięcie decyzji na Bałkanie i na konferencji międzykoalicyjnej w Chantilly, 15 listopada, uchylił się od wysyłania dalszych posiłków. Mimo to siły Sarraila, które osiągnęły w połowie października cyfrę 413.000 (w tem 313.000 kombatantów) i 1.106 dział, wystarczały do sforsowania nadkruszonego frontu, od czego w znacznej mierze zależał los Rumunji. Tymczasem dwumiesięczne prawie walki, zwane pierwszą bitwą pod Monastyrem (3 października — 27 listopada), poza lokalnem powodzeniem nie przyniosły istotnego sukcesu. Atakując wedle polecenia „à fond et sans arrêt", osiągnęły armje wschod-



Oddział Albańczyków, walczących po stronie austro-węgierskiej.

nie powodzenie tylko na nadwątlonem już zachodniem skrzydle, biorąc wreszcie 18 listopada Monastyr. W kilka dni później akcja ta utknęła na północ od miasta. W centrum i na wschodzie, gdzie silna armja angielska, nie wyzyskawszy korzystnej sytuacji, doczekała się przybycia XX korpusu tureckiego, nie osiągnięto żadnych wyników. Ofensywa Sarraila, zahamowana faktycznie w momencie, gdy decydowały się losy Bukaresztu, została formalnie zakończona 11 grudnia po katastrofie Rumunów. Poza związaniem sił bułgarskich nie osiągnęła ona żadnych istotnych wyników, nie odciągnęła żadnych sił z frontu rumuńskiego, raz jeszcze w bardzo ujemnem świetle stawiając talent Sarraila. Armje wschodnie, po klęsce Rumunji dalsze niż kiedykolwiek od możliwości podania ręki sprzymierzeńcom z północy, straciły na długo na znaczeniu.

Wraz z wygaśnięciem walk w Rumunji i w Macedonji wyjaśniła się ostatecznie krytyczna niedawno sytuacja państw centralnych na południu w sensie pomyślnym. Na innych frontach dalszego i bliższego Wschodu nie zaszły bowiem żadne decydujące zmiany. W Albanji, gdzie dowództwo austrjackie zatrzymało XIX korpus, złożony przeważnie z formacyj pospolitego ruszenia (ok. 22.000 kombatantów), trzymali Austrjacy przy pomocy jednej brygady i ochotniczych oddziałów albańskich linję rzeki Vojusa przeciw skupionemu na południe od niej koło Valony włoskiemu korpusowi (XVI-mu) gen. Bandiniego (30 bataljonów), który obsadził tymczasem cały Epir albański aż poza Premeti (do Laskowniki), a na południu granicę grecką; Austrjacy, których najniebezpieczniejszym wrogiem był klimat i choroby (malarja), starali się natomiast przez wysunięte w stronę jeziora Ochrida oddziały zabezpieczyć przed ewentualnemi skutkami rozwijającej się ofensywy Sarraila.



Essad-pasza, dowódca 1-szej armji tureckiej.

Poważniej nieco przedstawiała się sytuacja w Turcji azjatyckiej, w pewnej mierze z powodu zatrzymania znacznej części wojsk tureckich, i to najlepszych, pod Konstantynopolem, wysłania części na zagrożone fronty sprzymierzeńców, do Dobrudży, Macedonji i Galicji, przedewszystkiem zaś z powodu słabej organizacji wojsk tureckich, występującej zwłaszcza w wojskach wysłanych na fronty azjatyckie, uważane nie bez pewnej słuszno-

ści za drugorzędne, ale niemniej bardzo trudne. Nad cieśninami znajdowały się początkowo 3 armje: 1-sza, 2-ga i 5-ta. W Armenji znajdowała się armja 3-cia, którą wnet jednak wobec postępów Rosjan zasilono 2-gą; w Palestynie znajdowała się 4-ta, w Mezopotamji 6-ta armja. Były to jednak armje bardzo niewielkie. Tylko żelaznej wytrwałości v. d. Goltza, dowodzącego w Mezopotamji, zawdzięczali Turcy, że oblężenie wojsk angielskich, zamkniętych w Kut-el Amara, po odparciu prób odsieczy zakończyło się 29 kwietnia 1916 r. (w dziesięć dni po śmierci zmarłego tam v. d. Goltza) kapitulacją gen. Townshenda z 13.300 ludzi przed 14.000 Turków, będącą ogromnym ciosem dla prestiżu Anglji w oczach wszystkich ludów Wschodu. Pozwoliło to Turkom na posunięcie się do Persji i zasłonięcie Bagdadu, zagrożonego stamtąd przez posuwających się Rosjan. Tutaj więc sytuacja Turków pozostała przez cały rok 1916 naogół pomyślna i dopiero pod koniec roku, wobec wszczęcia przez Anglików nowej ofensywy, zmieniła się na niekorzyść. Trudniej było w Armenji, gdzie Rosjanie, zająwszy Erzerum i Trapezunt, odrzucili Turków aż poza jezioro Wan. We wrześniu ofensywa ich, zaczęta w styczniu, stanęła na linji Gumuszhane—Kalkit—Erzindjan—Ognot—Bitlis, mając przed sobą rozprzęgającą się 3-cią armję turecką (na północy) oraz w znacznie lepszej formie trzymającą się armję 2-gą (na południu); armjom tym udało się tylko tyle osiągnąć, że Rosjanie nie otwarli sobie przez Armenję drogi do Mezopotamji.



Izzet-pasza, dowódca 2-giej armji tureckiej.

Najgorzej przedstawiała się sytuacja na froncie 4-tej armji tureckiej w Palestynie. Wzmocniona wojskami technicznemi, a zwłaszcza artylerją niemiecką i austrjacką, podjęła ona latem 1916 r., w bardzo szczupłej liczbie 21.000 kombatantów, ponowny atak na kanał Sueski. Było to tem ryzykowniejsze, że Anglicy, w obawie o kanał, zgromadzili w Egipcie armję 300.000-czną pod dowództwem gen. Murray'a. Wojska tureckie, prowadzone przez niemieckiego pułkownika v. Kressa, zaatakowały 4 sierpnia mocne pozycje angielskie na linji Romani—Dueidar, doznały jednak porażki,

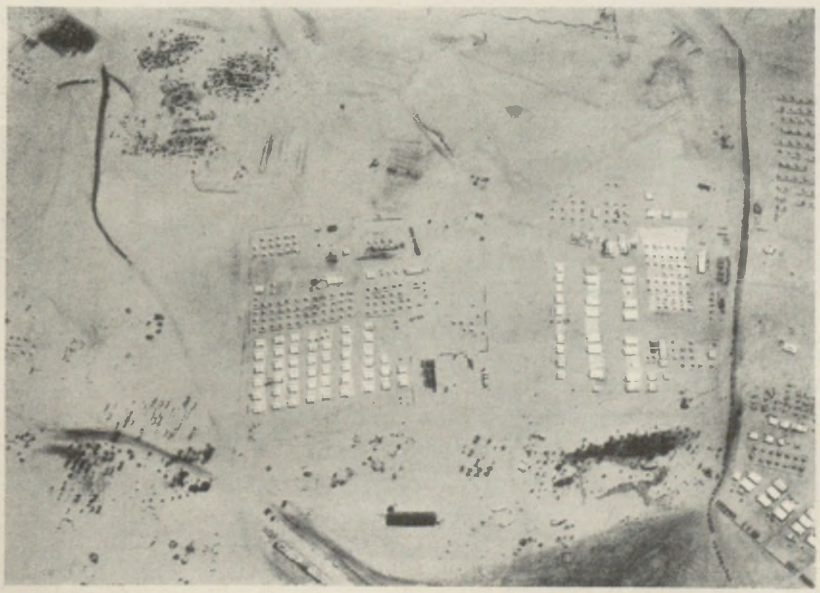

Obóz angielski koło Romani (zdjęcie lotnicze).



Port-Said i kanał Sueski.

znalazłszy się wnet wobec 5 dywizyj angielskich. Była ona tem dotkliwsza, że Anglicy przeszli teraz do kontrofensywy, postanowiwszy, dla zasłonięcia na dobre kanału, opanować Palestynę. Wojska angielskie wyparły w następnych miesiącach Turków z półwyspu Synajskiego, poczęły budować linję kolejową przez El-Arîsh w stronę Gazy i przygotowywać atak na Palestynę. Choć więc narazie na frontach azjatyckich położenie nie było jeszcze groźne, przecież kryło ono w sobie bardzo poważne niebezpieczeństwa na najbliższą przyszłość.

Wydarzenia w Azji uzupełniały tylko istotny obraz sytuacji, zarysowującej się pod koniec 1916 r. Istotą jej był fakt, że państwa centralne straciły wprawdzie przewagę nad przeciwnikami, jaką miały w roku ubiegłym, dzięki rozmachowi i inicjatywie, które teraz uległy załamaniu, ale, wbrew nadziejom, posiadały jeszcze dostateczną ilość sił potemu, aby z powodzeniem się bronić i nie dać się pokonać. Zachodziło pytanie, na jak długo starczą im te siły, czy zdołają one przetrwać narastające siły przeciwników, co było jedyną dla mocarstw centralnych możliwością pomyślnego dla nich zakończenia wojny. Z myślą o tem zaczęto się, zwłaszcza w Niemczech, rozglądać za środkami wzmożenia tych sił od wewnątrz, bo na pozyskiwanie ich z zewnątrz przez nowych sprzymierzeńców nie było żadnych widoków. Zanim jeszcze Hindenburg i Ludendorff stworzyli swój program wzmożenia sił militarnych i technicznych Niemiec, poczęto w Niemczech rozważać możliwość takiego pomnożenia swych sił, któreby łączyło w sobie korzyści pozyskania sprzymierzeńca i zwiększenia swych sił wewnętrznych, przez wchłonięcie tego właśnie sprzymierzeńca. Miała nim być Polska.

W świadomości zarówno polityków, jak wojskowych niemieckich, walczyły ze sobą oddawna przeświadczenie, że rezultatem wojny będzie, tak czy owak, powstanie Polski, oraz chęć związania tej Polski z Niemcami, z obawą, że utrudni to zawarcie pokoju z Rosją, i dążeniem, by sprawę Polski załatwić możliwie najpóźniej, w chwili dla Niemiec najdogodniejszej. Odsuwał ją przedewszystkiem ze względu na Rosję i niechęć do Polaków Falkenhayn. Przeciwny jej był także i jego następca Hindenburg, skarżący się na niewdzięczność Polaków i doradzający, by sprawy polskiej nie dotykać, a w każdym razie z nią zwlekać. Były wszakże i odmienne zdania. Niemiecki sekretarz stanu v. Jagow, jeszcze we wrześniu 1915 r., zwracał uwagę na korzyści, jakie będą miały Niemcy, jeżeli przeprowadzą one załatwienie sprawy polskiej, a nie dopuszczą do tego przy możliwem



Gottlieb v. Jagow, sekretarz stanu urzędu spraw zagran. 1913—1916.

rozpadnięciu się państwa rosyjskiego, by sprawa polska rozwiązała się bez udziału Niemiec. Bethmann-Hollweg był również za tem, by sprawy nie odkładać do ostatniej chwili. Przyznaje on, że w Polsce na każdym kroku Niemcy natrafiali „na jedną tylko myśl, myśl odnowienia niezależnej Polski". „Grać przed nią w chowanego — pisze — na dłuższy czas nie uchodziło. Wrodzonej sympatji znajdowaliśmy niewiele; ku temu, aby się dać lubić, nie posiada Niemiec ani zdolności, ani ochoty". Przeszkodą dlań były jednak narazie Austro-Węgry. W 1915 r. nie chciały one przyjąć Królestwa na warunkach, stawianych przez Niemcy, później zaś, aż do ofensywy Brusiłowa, stanowisko ich było tak silne, że pozbawić się udziału w sprawie polskiej nie dawały, oddawać zaś Królestwa Austrji Bethmann-Hollweg nie miał wcale ochoty. Niechęć do oddania Polski Austrji rosła zresztą w Niemczech bardzo szybko, równo z apetytem po zwycięstwach nad Rosją, a politycy tacy, jak Payer, który uważał, że Austrjacy łatwiej porozumieją się z Polakami, niż Niemcy, stawali się wyjątkiem. Słabość Austro-Węgier, wykazana w czasie ofensywy Brusiłowa, dodawała jeszcze siły temu obozowi. Niemniej i wtedy jeszcze sprawa polska nie byłaby zapewne ruszyła z miejsca, gdyby nie interwencja czynników, które rzuciły na stół argumenty natury wojskowej; zaliczyć do nich trzeba przedewszystkiem Beselera i Ludendorffa, którzy wystąpili z ogromną nieznajomością stosunków i istotnych nastrojów w Polsce, chociaż oni właśnie w każdym razie znać je byli powinni, a jednocześnie z bezceremonjalnością, jakiej nie tłumaczyły nawet czasy wojenne. Formalnie jednak stanowisko ich stało o wiele wyżej od stanowiska Falkenhayna; gdy obydwaj poprzedni zdawali sobie sprawę, że bez deklaracji co do utworzenia państwa polskiego nie mogło być nawet mowy o formowaniu wojska polskiego, Falkenhayn chciał mieć wojsko bez tego nawet formalnego pokrycia. Już we wrześniu 1915 r. myślał on o tem, jak wydobyć z Królestwa „materjał ludzki", czemu stanowczo sprzeciwił się Bethmann-Hollweg, a w lipcu 1916 r. chciał tworzyć „niemieckie Legjony Polskie z całej Polski, któreby wessały w siebie istniejące Legjony austrjackie". Być może, że zachęciły go do tego wiadomości o doskonałej postawie Legjonów w bitwie pod Kostiuchnówką, które niewątpliwie podziałały na stanowisko Ludendorffa. Ten był zdania, że stworzenie Polski jest nieuniknione, choć może być niewygodne, że należy więc stworzyć jakieś „wielkie księstwo polskie" z Warszawą i Lublinem, związane z Niemcami, i wojsko polskie pod kierownictwem niemieckiem. W lipcu 1916 r., pod wrażeniem zachwiania się frontu austrjackiego, pisał do Zimmermanna, podsekretarza stanu w urzędzie spraw zagranicznych: „Wzrok



W taborach legjonowych.



Obchód 3 maja w Warszawie w r. 1916.

mój zwraca się teraz znowu ku Polsce. Polak jest dobrym żołnierzem. Jeżeli Austrja zawodzi, to musimy szukać dla siebie sił skądinąd... Raz przecież dojdzie armja polska do skutku, a teraz przydać nam się może". Beseler od szeregu miesięcy pracował nad swoim planem polskim, licząc, że rosnąca niechęć do rządów okupacyjnych austrjackich i uprzejmości czynione Polakom (np. zgoda na wielki obchód 3-go maja) zjednają mu nastroje. Jednocześnie z rozważaniami Ludendorffa 23 lipca 1916 r. przedstawił Beseler rządowi Rzeszy swój wielki memorjał polityczny, w którym domagał się utworzenia państwa polskiego, z tym warunkiem, by niezwłocznie odebrać Austrji okupację austrjacką, a tworzoną armję polską wziąć odrazu pod kierownictwo niemieckie, tem bardziej, że nie liczył się z możliwością natychmiastowego jej użycia. Rozważano też terytorjalne możliwości przyszłego państwa. Koła wojskowe niemieckie, nawet przy programie wejścia całego Królestwa w związek z Niemcami, nie odstępowały od myśli zagarnięcia dla celów strategicznych pewnych części północnej Kongresówki (na linji Łomża—Grodno), niewątpliwie w związku z planami zabrania Litwy. Debatowano natomiast nad możliwością rozszerzenia Królestwa od wschodu na tereny ruskie i białoruskie, którą to myśl poruszał jeszcze we wrześniu 1915 r. prof. Sering, wysłany jako ekspert rządu niemieckiego na świeżo zajęte tereny.

Wśród takich nastrojów toczyły się pomiędzy Bethmannem-Hollwegiem a Burianem rokowania w sprawie polskiej. Kanclerz niemiecki szedł stanowczo po linji tezy związania Polski z Niemcami, przypierając do muru Buriana, rozumiejącego, co to oznacza dla Austro-Węgier. Burian ujmował zupełnie trafnie sytuację. Zdaniem jego, „jeżeli Polska miała być wyzwolona z pod panowania rosyjskiego, to *status quo* terytorjalne stawało się na przyszłość dla Austro-Węgier niemożliwością. Galicja musiała albo nową Polskę za sobą pociągnąć, albo też jej losy podzielić; Austro-Węgry musiały albo Galicję utracić, albo też Kongresówkę w jakiś ścisły związek spoić z monarchją. Wyjścia pośrednie nie były trwałe, a nie można było poważnie myśleć o tem, aby stary eksperyment podziału, dopiero co przez burzę światową zniesiony, na nowo teraz we dwóch powtórzyć... Od początku jedno było dla mnie jasne: Polacy stać się winni silnym pierwiastkiem, a nie ofiarą naszej polityki. Nie pozwalało na to nietylko ich własne stanowisko w monarchji i sympatja, jaką się cieszyli szeroko w Austro-Węgrzech. Nie pozwalał również spokojny rzut oka na kształtujące się położenie światowe". Rozumiejąc to wszystko, a nie mając szans ani przeprowadzenia rozwiązania austro-polskiego, ani

odroczenia decyzji, gdyż ciężkie położenie na froncie nie pozwalało sabotować żądań Niemców, obrał Burian taktykę, polegającą na przyśpieszeniu decyzji w sprawie polskiej, a zarazem na niedopuszczeniu do takiej decyzji, któraby Austro-Węgry definitywnie od sprawy polskiej usuwała. W tym duchu w odpowiedzi na projekty niemieckie wypracował projekt własny, stojący na zasadzie tezy związania Polski z obu mocarstwami i stępiający niekorzyści tego, co mu się tylko w pewnej mierze udało.



Oficerowie VI bataljonu I brygady na pozycji pod Jeziornem nad Stochodem w 1916 r.: por. Zinth-Rzecki, por. Lis-Kula, lek. chor. Fela, chor. Boguszewski, kpt. Kukiel, por. Wilk-Wyrwiński.

W tych warunkach przyszło do ostatecznego ustalenia zasad rozwiązania kwestji polskiej na konferencji, odbytej w Wiedniu w dniach 11 i 12 sierpnia 1916 r., między Bethmannem-Hollwegiem a Burianem. Przypieczętowała ona ostatecznie obalenie rozwiązania austro-polskiego na rzecz koncepcji związku państwa polskiego z obu mocarstwami centralnemi, politycznie jednak mającej przygotować związek Polski z Niemcami. Ustalono na niej, że będzie utworzone samoistne królestwo polskie, jako dziedziczna monarchja konstytucyjna, że ogłosi się to odezwą monarszą, ale że ukonstytuowanie się tego państwa odłożone zostanie do ukończenia wojny. Do czasu jej trwania Polska ma zostać terenem okupowanym. Ustalono tylko, że Polska będzie mogła rządzić się sama, że wejdzie w sojusz z obu cesarstwami i nie będzie prowadzić własnej polityki zagranicznej. Ponieważ Burian opierał się oddaniu Niemcom okupacji austrjackiej w obawie, że Polacy wezmą to za rezygnację Austro-Węgier ze sprawy polskiej i że utracą one zastaw za zajęte obszary Galicji, pozostały nadal dwie okupacje; miano tylko usunąć istniejące pomiędzy niemi utrudnienia w komunikowaniu się. Podobnie została w zawieszeniu sprawa niezależności celnej Polski, gdyż Burian oparł się włączeniu jej do niemieckiego obszaru celnego. Zastrzegły sobie też oba mocarstwa, że żadnej części swego terytorjum nowemu państwu polskiemu nie oddadzą, podobnie jak możliwość sprostowania granic. Ponieważ jednak Burian odrzucił proponowane przez Bethmanna-Hollwega wcielenie do Austrji gubernji lubelskiej i zagłębia węglowego, zastrzeżenie to dla Austro-Węgier miało raczej znaczenie taktyczne, dla zahamowania zbytniej zaborczości niemieckiej; Niemcy bowiem wytrwały przy żądaniu nietylko całej gubernji suwalskiej, ale i dalszego jeszcze okrojenia terytorjum Królestwa ze względów strategicznych. Miało być ono zato rozszerzone możliwie daleko na wschód i objąć ewentualnie i ziemie Litwy, zaludnione przez Polaków, wraz z Wilnem. Postanowiono wreszcie stworzenie armji polskiej pod kierownictwem niemieckiem.

Umowa wiedeńska była dyplomatyczną klęską Austrji, w skutkach swych cięższą dla niej od świeżej klęski militarnej pod Łuckiem. Zapowiadała ona nietylko pozbawienie jej wszelkich korzyści zwycięskiej, bądź co bądź, wojny z Rosją, ale także niezadługo i utratę Galicji. „Stało się to wszystko — jak słusznie powiedział Andrássy — z winy samej Austrji i polityki austrjackiej, niezręcznej, chwiejnej i tchórzliwej. Mimo wszelkich zastrzeżeń paktu, nikt przecież nie mógł się łudzić, że zabór austrjacki, tak



Józef Piłsudski w Zakopanem w r. 1916.

posunięty w swym rozwoju politycznym i narodowym, da się na dłuższą metę utrzymać przy Austrji w sąsiedztwie państwa polskiego".

Od paktu wiedeńskiego do zapowiedzianej w nim odezwy monarszej upłynęły trzy długie miesiące. Zwłoka wywołana była dwoma powodami: oporem Falkenhayna i podjęciem przez Niemcy i Austro-Węgry jeszcze jednej próby zawarcia pokoju odrębnego z Rosją, opartej na upadku Sazonowa i wzroście prądów filoniemieckich. Ogłoszenie niepodległości Polski przez państwa centralne musiałoby oczywiście usposobić jak najgorzej Rosję. Falkenhayn, gotów brać z Polski rekruta, przeciwny był wogóle jakiemuś aktowi w sprawie polskiej, i uzyskał u Wilhelma II odroczenie zapowiadanej decyzji. Rychłe jego ustąpienie zmieniło znowu sytuację, tem bardziej, że niebawem na podstawie nadeszłych informacyj dowództwo niemieckie nabrało przekonania, iż próba pociągnięcia Rosji do pokoju odrębnego i tym razem się nie uda. Objęcie kierownictwa przez Hindenburga i Ludendorffa, nastawionych antyrosyjsko, skłaniało teraz Niemcy do pociągnięcia w sprawie polskiej dotkliwego dla Rosji, niechcącej pokoju.

W Austrji oczywiście rozwiązanie sprawy polskiej, przeforsowane przez Niemcy, mimo robienia dobrej miny przez Buriana, nie wywoływało zadowolenia, tem więcej, im więcej zdawano sobie sprawę z rozczarowania, jakie obejmie Polaków, zwłaszcza galicyjskich, i ze skutków tego dla Austrji, którym usiłowano zapobiec przez zapowiedź wyodrębnienia Galicji. Niemniej Burian uważał za rzecz najpilniejszą — jak zaznacza — wydanie proklamacji o Polsce. Jeżeli bowiem co przypominało konieczność zajęcia wreszcie zdeklarowanego stanowiska w sprawie polskiej przez mocarstwa centralne, to sytuacja w samej Polsce, a zwłaszcza w Legjonach, które były podstawą tylu rachub i kalkulacyj, robionych poza ich plecyma. Akcja, rozwijana ze strony Koła Polskiego w Wiedniu, coraz ostrzejsze dysonanse, wywoływane przez zniecierpliwioną lewicę, uchwalenie przez Koło Polskie z początkiem października votum nieufności Burianowi, dowodziły mu najlepiej, iż wszyscy już w Polsce wiedzą, że Austrja zgrała się w sprawie polskiej. Legjony, rozgoryczone, wyczerpane fizycznie, a jeszcze bardziej psychicznie, zelektryzowała wiadomość o podaniu się do dymisji Józefa Piłsudskiego, a później o przyjęciu jej; poszły za nią masowe podania o dymisję oficerów wszystkich stopni. Austrjackie naczelne dowództwo próbowało wprowadzić uspokojenie przez spełnienie dawnego żądania polskiego i zamienienie Legjonów na samodzielną jednostkę wojskową polską pod nazwą „Polski Korpus Posiłkowy", oraz przeniesienie Legjonów, znużonych kilkomiesięcznemi bojami, z frontu nad Stochodem do Baranowicz, co wszystko jednak nie sprowadziło uspokojenia. W dniu 18 października 1916 r. na naradzie odbytej w Pszczynie z udziałem Bethmanna-Hollwega, Hindenburga, Ludendorffa, Beselera i Jagowa z jednej, a Buriana i Conrada z drugiej strony ustalono ostatecznie decyzje w sprawie polskiej. Austrjacy oparli się raz jeszcze żądanemu przez Niemców oddaniu całego Królestwa pod zarząd okupacyjny niemiecki; ustalono ostatecznie oddanie Niemcom formowania wojska polskiego przy pomocy werbunku, a nie

rekrutacji. Wbrew ostrzeżeniom Buriana, doradzającego nie śpieszyć się z rozpoczęciem werbunku, oba dowództwa poszły po myśli Beselera i Ludendorffa, aby odrazu przystąpić do formowania armji polskiej. Beseler obliczał, że do wiosny wystawić potrafi 5 dywizyj. Hindenburg ze względu na powagę położenia państw centralnych zmodyfikował swe dawne stanowisko w kwestji polskiej, wobec możliwości otrzymania żołnierza polskiego. Zgadzał się teraz z Ludendorffem, że tylko z tych względów godziło się niemieckie naczelne dowództwo na proklamację w sprawie Polski: „Gdyby gen. Beseler — dodaje — znalazł inny możliwy sposób wydostania polskich dywizyj, N. Dowództwo zgodziłoby się nań tak samo." Na konferencji, zwołanej w trzy dni później w Berlinie przez kanclerza dla zaznajomienia kół politycznych niemieckich o zamierzonym kroku, mówiono nawet o 350.000 ludzi.



Grób maj. Albina Fleszara w Baranowiczach.

Niedługo potem, bo 5 listopada 1916 r., nastąpiło opublikowanie manifestu dwu cesarzy, ogłaszającego utworzenie z „ziem polskich panowaniu rosyjskiemu wydartych" samodzielnego państwa polskiego, jako konstytucyjnego i dziedzicznego królestwa, pozostającego w (bliżej zresztą nieokreślonej) łączności z obu sprzymierzonemi mocarstwami. Zastrzegając na później bliższe określenie jego granic, zapowiadał manifest utworzenie osobnej armji polskiej. Jednocześnie z tem Franciszek Józef I, podobno bez uwiadomienia Niemców, zapowiedział pismem z 4 listopada 1916 r. wyodrębnienie Galicji od reszty krajów austrjackich i nadanie jej możliwie szerokich praw, mających zbliżyć jej położenie do położenia Królestwa i złagodzić w ten sposób niechęć, jaka ogarnęła Polaków zaboru austrjackiego, zawiedzionych w najgorętszych swych nadziejach należenia do państwa polskiego.



Po 5 listopada w Baranowiczach: płk. Berbecki czyta rozkaz Józefa Piłsudskiego.

Manifest 5 listopada był w istocie bardzo daleki od tego, czego spodziewała się ta część narodu polskiego, która zdecydowała się współdziałać z mocarstwami centralnemi, a w szczególności z Austro-Węgrami, i czego miała prawo się spodziewać. Daleki był nietylko przez ogólnikową treść, przez brak zapowiedzi choćby natychmiastowej organizacji państwa, przez zatajenie, że myśli się o niej dopiero po wojnie, przez chęć bezceremonjalnego wydobycia sił zbrojnych i zaangażowania po swojej stronie narodu, któremu jednocześnie nie dało się prawa wpływania na losy swoje i swojej armji. Niemniej jednakże był pod



„Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani,
Że za tobą idą chłopcy malowani".

względem zewnętrzno-politycznym stwierdzeniem istnego przewrotu, jaki zaszedł w sprawie polskiej wskutek wojny, stwierdzeniem tem dobitniejszem, że twórcami jego, a w szczególności Niemcami, kierował tylko i wyłącznie interes własny a nawet konieczność. Był on nieubłaganą konsekwencją faktu starcia się mocarstw rozbiorowych i pobicia przez dwa z nich trzeciego: Rosji; niedocenienie tej konsekwencji, późne i na krótkowzrocznych kalkulacjach oparte jej uznanie, wyszło na szkodę obu państw centralnych, które nie zdobyły się na jasne i otwarte jej wyciągnięcie, na jasne, otwarte i szczere załatwienie kwestji polskiej. Mimo to akt 5 listopada nie przestawał być ogromną zdobyczą dla Polaków. Niepodległość państwa polskiego, ogłoszona przez dwa państwa rozbiorowe, była jednocześnie wyprowadzeniem sprawy Polski na arenę międzynarodową, była rzuceniem kamienia, który pociągnąć musiał za sobą całą lawinę wypadków, lawinę, której tak mocarstwa centralne, jak Rosja, zatrzymać już nie mogły; co więcej, musiały one *nolens volens* przyśpieszać jej wzrost, do którego coraz silniej poczęły się wnet przyczyniać państwa zachodnie. Z tego punktu widzenia jest on też kamieniem granicznym między dwoma zasadniczemi okresami sprawy polskiej w czasie wojny. Rozpoczyna on okres zejścia jej z wyżyny mglistych zapowiedzi na grunt realny, okres walki o realizację zapowiedzianej państwowości polskiej. Pierwszym jej momentem było bankructwo próby niemieckiej stworzenia armji polskiej bez stworzenia już nie rządu, ale chociażby tymczasowej reprezentacji polskiej. Ogłoszony w Królestwie werbunek zawiódł zupełnie. Beseler, ratując przedewszystkiem swoją pozycję, pośpieszył

z próbami naprawy błędu. Legjony sprowadzono na terytorjum Królestwa, dnia 1 grudnia oddziały legjonowe wkroczyły do Warszawy. Schodziły one z frontu po dwu zgórą latach bojów, w których przemierzyły pół Polski, okryte sławą jako doborowy korpus w sile tysiąca zgórą oficerów i 20.000 żołnierzy, stanowiących świetną kadrę dla przyszłego wojska polskiego. Na ostrzach bagnetów i szabel niosły one wśród doli i niedoli żołnierskiej tęsknotę narodu do własnego państwa i własnej armji. Powstawała kwestja, czy będą warunki umożliwiające jej stworzenie. Dnia 6 grudnia na podstawie porozumienia obu mocarstw ogłoszono utworzenie Tymczasowej Rady Stanu, która miała działać do czasu powstania Rady Stanu z wyboru i składać się z 25 członków mianowanych z obszaru obu okupacyj. W styczniu 1917 rozpoczęła ona swoją działalność.



№ 15 (46). WARSZAWA, 15 STYCZNIA 1917. R. PONIEDZIAŁEK. ROK II.

GŁOS STOLICY

DZIENNIK POLITYCZNY POPOŁUDNIOWY.

OTWARCIE RADY STANU.

Rodacy!

Nastała w Polsce chwila upragniona. Mamy już nareszcie własną polską władzę państwową.

Stało się zadość sprawiedliwości dziejowej: powstaje państwo polskie, a jako pierwszy tego państwa organ — Rada Stanu Królestwa Polskiego.

Zanim Sejm Ustawodawczy zadecyduje: Konstytucję państwa naszego, zanim tron Piastów i Jagiellonów obejmie nowa dynastja królewska, na Radę Stanu spada obowiązek niezłożenia ustawodawczych dla stworzenia wojska polskiego, administracji, skarbu, sądownictwa i szkolnictwa. Rada Stanu jest obecnie naszą najwyższą instytucją państwową, reprezentuje naszą powagę i naszą godność w stosunkach zewnętrznych.

Wszelki zamach na tę powagę byłby przestępstwem przeciw narodowi. Stawianie jakichkolwiek przeszkód pracom Rady Stanu, dla dobra narodu podjętych, byłoby zbrodnią przeciw powstającemu państwu polskiemu. Rozkaz Rady Stanu jest dla narodu prawem, jej zdobycze będą jego rzeczywistością, jej porażki bolesną klęską narodu.

Jedyną polityką narodową jest dziś tworzenie państwa polskiego, jedyną taktyką — wzmaganie wszelkich polskich sił państwowych. A to właśnie jest rolą Rady Stanu, naszego pierwszego Rządu Narodowego.

Nadeszła chwila, kiedy hasło jedności narodowej trzeba wcielić w czyn.

Rodacy! Stańmy przy władzy naszej, w zaufaniu dla jej praw państwowych. Tylko wtedy będzie ona silna, tylko wtedy zdoła wypełnić to obowiązki, jakie dyktuje jej dobro wielkiego przełomu dziejowego, jeżeli znajdzie oparcie w uczuciach narodu, w powszechnym dla sprawy narodowej zapale, w gotowości i gorącej woli naszej w szczególny przysłudze. Ojczyzna, w zdolności do ofiar, w skupieniu wszystkich sił naszych przy budowie wskrzeszonego państwa.

Z chwilą powstania Rady Stanu urzęd wszelki wątpliwości i wahania. Dziś obowiązek obywatelski każe śpieszyć pod sztandary narodowe do szeregów wojska polskiego — podstawy swobodnego państwa. — Każe oddać swe środki, siły i zdolności do rozporządzenia Rady Stanu, zjednoczyć się pod wspólnem hasłem.

Niech żyje Rząd Polski! Niech żyje Wojsko Polskie!

Liga Państwowości Polskiej.

Warszawa, dnia 15 Stycznia 1917 r.

Dzisiejsze uroczystości.

W KOŚCIELE ARCHIKATEDRALNYM.

PO PAŁACU PRZY KRAKOWSKIEM PRZEDMIEŚCIU.

W PAŁACU RZECZYPOSPOLITEJ.

Obok tekstu:

Ostatnie zdanie Rady Stanu.

Otwarcie i Narodowi Polskiemu wiernie służył.

Pozdrowienie Rady Stanu.

Przysięga.

Obowiązki Rady Stanu.

Wybory.

Ostatnie zdanie Rady Stanu.

Ostatnie zdanie Rady Stanu.

Ostatnie zdanie Rady Stanu

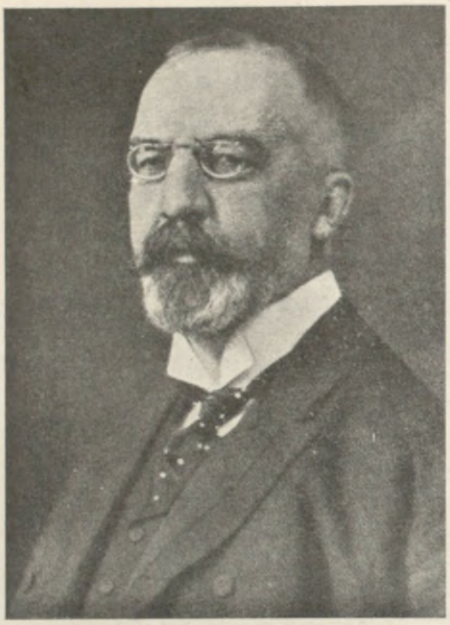

Karol hr. Stürgkh, premjer austrjacki 1911—1916.

kowo najsilniej w Austro-Węgrzech, trwających dotąd od początku wojny w stabilizowanym, zdawało się, biurokratycznym absolutyzmie ówczesnego premjera, hr. Stürgkha. Rząd, który od początku wojny nie ośmielił się, w przesadnej zupełnie obawie, zwołać parlamentu, dając tem nawewnątrz i nazewnątrz świadectwo, że Cislitawja nie może liczyć na swych obywateli, brnął coraz bardziej w systemie policyjno-wojskowym, mającym pokryć coraz to głębsze wrzenie, zarówno społeczne, jak narodowościowe. Nastroje antyaustrjackie, coraz to silniejsze w Czechach, zaczęły się uwidoczniać coraz bardziej także wśród Polaków zaboru austrjackiego, zniechęconych polityką austrjacką w sprawie Polski i praktykami biurokracji wojskowej na terenie Galicji oraz okupacji austrjackiej. Najgorliwszymi jej wykonawcami stali się — rzecz charakterystyczna — na terenie okupacji austrjackiej właśnie Czesi, tak, że Koło Polskie zmuszone było, krytykując postępowanie władz okupacyjnych, i przeciw nim się zwrócić. Gmach państwa austrjackiego rysował się coraz bardziej od dołu, a jaskrawe światło na panujące w niem stosunki rzuciło morderstwo, jakiego 21 października 1916 r. dokonał w Wiedniu na osobie Stürgkha Fryderyk Adler, sekretarz partji socjalno-demokratycznej. Okazało się wprawdzie, że czyn jego nie był wynikiem działań stronnictwa, ale wybuchem jednostki; niemniej wskazał on najbardziej nawet krótkowzrocznym na powagę położenia. Następcą Stürgkha został Ernest v. Körber, dawny długoletni premjer, uchodzący za wytrawnego i rozsądnego polityka. Bezpośrednio potem śmierć Franciszka Józefa I, zmarłego 21 listopada 1916 r., wywołała szereg daleko bardziej doniosłych zmian, nietylko w polityce wewnętrznej, ale i w polityce zewnętrznej Austro-Węgier. Usuwała się z widowni postać, która była uosobieniem systemu, na jakim opierało się istnienie Austro-Węgier w ciągu lat prawie 50, a polegającego na dualizmie, ug dzie z Węgrami, w obrębie zaś Cislitawji na porozumieniu z Polakami i zaspokojeniu przez faktyczną autonomję znacznej części ich aspiracyj narodowych. Tuż przed wojną a jeszcze wyraźniej w czasie wojny pojawiać się zaczęły coraz to groźniejsze rysy w tym systemie: dążenie Węgier do wzmocnienia swej pozycji, zwłaszcza przez wyodrębnienie węgierskiej armji narodowej, wprost przeciwne mu żądania czynników wojskowych, łudzących się, że wojna umożliwi okrojenie praw narodowościowych i parlamentaryzmu na rzecz niemieckiego centralizmu, wypłynięcie sprawy czeskiej i jugosłowiańskiej, a przedewszystkiem sprawy polskiej. Wszystko to wskazywało, że bez względu na wynik wojny powrót do terytorjalnego i ustrojowego *status quo* będzie niemożliwy, że musi nastąpić przebudowa Austro-Węgier. Proces ten wstrzymywała w znacznej mierze jeszcze osobistość cesarza, trzymającego się bardzo zdecydowanie dotychczasowych kolei i nader niechętnie od nich odstępującego. Wielu też wstrzymywała ona swym autorytetem od zdecydowanych wystąpień na rzecz zmian. Tem silniej ze śmiercią jego wystąpiły jednak dojrzewające w ogniu wojny problematy. Franciszek Józef, krytykowany przez wielu bardzo ostro, chwalony przez innych a niezawsze słusznie, nie posiadał niewątpliwie tych zalet, ani

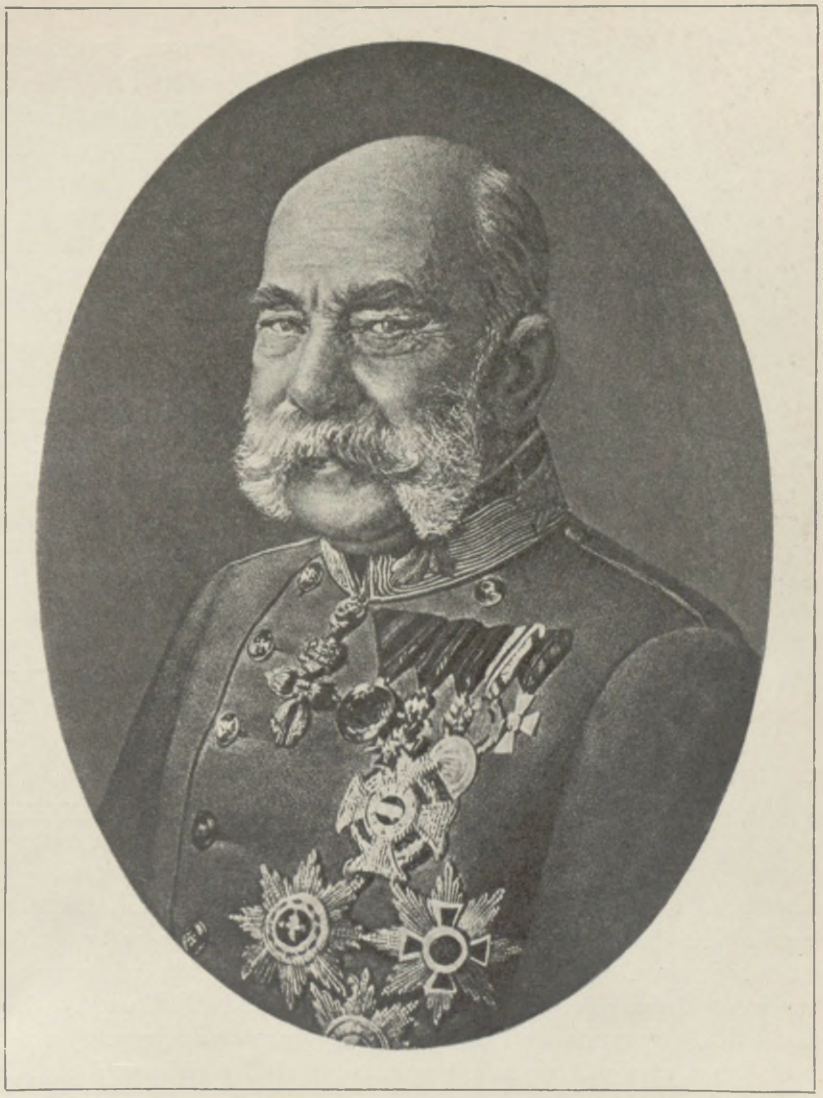

Franciszek Józef I (*1830 †1916).

tych wad, jakie mu ponad miarę przypisywano; był jednak, to trzeba przyznać, takim monarchą, jakiego potrzebowały przedwojenne Austro-Węgry. Dbały niezmiernie o swój *prestige* monarszy, obowiązkowy i wymagający dla siebie i dla innych, nie wnosił w rządy swej monarchji ani wielkich posunięć, ani nowych idei, ale tem większą wytrwałość w konserwowaniu tego wielowiekowego tworu, którego wartość tak dla Europy, jak dla znacznej części jego dawnych obywateli, poznano dopiero wtedy, gdy pod ciosami wojny się rozsypał. Uważał on, że przestrzeganie lojalności i pewności stosunków jest głównym fundamentem rządów; przy wielu dobrych stronach miało to i tę mniej korzystną, że oznaczało dlań konserwatywne trzymanie się niemieckości, która coraz silniej właśnie za jego rządów ulatywała. W stosunku do Polaków wszakże jego konserwatyzm i lojalność oddziaływały korzystnie. „Cała historja Galicji ostatnich lać pięćdziesięciu — podkreślił po latach jeden z polityków polskich — jest jednem pasmem dowodów, że właśnie Franciszek Józef I był tym czynnikiem, który stale i konsekwentnie działał na korzyść Polaków.“ Nie na sentymencie, ale na dobrem obliczeniu interesu państwa i dynastji oparta jego polityka polska dała przecież Polakom półwiekową erę narodowego rozwoju i tworzenia elementów politycznych i kulturalnych o ogromnej doniosłości dla przyszłego państwa polskiego. Stworzenie tego państwa, mogącego zająć w monarchji habsburskiej takie miejsce jak państwo węgierskie, wchodziło w krąg realnych planów politycznych Franciszka Józefa; z chwilą gdy jednak



Cesarz Karol I.

bieg wypadków postawił je na porządku dziennym, brakło jemu samemu sił a jego dowódcom talentu i dobrej woli do ich zrealizowania. Jeżeli Franciszek Józef czuł się jeszcze Niemcem, to o jego następcy tego, przynajmniej w sensie politycznym, powiedzieć nie było można. Cesarz Karol I (na Węgrzech król Karol IV), 1916—1918, ożeniony z Zytą ks. Bourbon-Parma, daleki od niemieckich tradycyj Austrji, patrzył na stosunek do Niemiec zupełnie inaczej niż jego poprzednik; Franciszek Józef nie lubił Prus za to, że pozbawiły go prymatu w Niemczech, Karol I stronił od Niemiec wogóle, jako od sprzymierzeńca ciążącego nad Austro-Węgrami tak, że groziło to przemienieniem ich w wasala Niemiec, i jako od państwa, które swą polityką wojenną groziło pociągnięciem monarchji habsburskiej w odmęt klęski. Zwycięstwo Niemiec groziło wchłonięciem przez nie Austro-Węgier w formie jakiejś „Mitteleuropy", klęska — rozbiciem monarchji naddunajskiej. Odseparowanie się od Niemiec, pokój możliwie szybki stał się hasłem nowego monarchy. Hasło to, w zasadzie słuszne, realizował on jednak przy pomocy takich środków, a zwłaszcza takich doradców, że, miast ratować, przyśpieszało to jeszcze katastrofę państwa.

Wśród toczących się w Rumunji i na półwyspie Bałkańskim zapasów rozwijała się tymczasem dalej ofensywa Cadorny, która jednakże w trzech dalszych bitwach nad Isonzo, stoczonych do końca 1916 r., nie zdołała już osiągnąć żadnych poważniejszych wyników. Rezultaty bitwy o Gorycję, były, jak wiemy, dość połowiczne. Armja Boroevića utrzymała się bowiem na wzgórzach panujących od wschodu nad miastem, i Cadorna, chcąc zarówno ubezpieczyć posiadanie Gorycji przed niespodziankami, jak otworzyć sobie wolną drogę ku wschodowi doliną Wippachu, przygotował na wrzesień nowe uderzenie. Przeprowadziło je prawie 190 bataljonów armji ks. Aosty z 950 działami przeciw południowemu skrzydłu Boroevića (59 bataljonów, 284 działa) w dniach 14—17 września, nie osiągając jednak w tej siódmej bitwie nad Isonzo żadnego rezultatu, poza opanowaniem kilku wzgórz na południe od rzeki Wippach. Droga na wschód pozostała zamknięta mimo utraty 17.500 ludzi przez Włochów (przeciw 15.000 strat austrjackich). Przerywając ofensywę w dniu 17 września, miał Cadorna na celu jedynie silniejsze przygotowanie dalszego ataku, w którym prócz armji 3-ciej wziąć miał nadto udział skrzydłowy korpus armji 2-giej, korpus VIII stojący na południe od Gorycji. Mimo znacznego wzmocnienia grupy uderzeniowej, nowa akcja, zwana ósmą bitwą nad Isonzo (9—12 października), przyniosła wprawdzie po nader zaciętych walkach (straty obu stron po 20.000 ludzi) większe nieco sukcesy Włochom niż poprzednio, bo wgniecenie pozycyj austrjackich na południe od Wippach na szerokości 6 km a głębokości od kilkuset m do 1 ½ km, ale istoty położenia to nie zmieniło. Droga do Triestu była dalej zamknięta.



GRANATY RĘCZNE
(Front austrjacki nad Isonzo)



Gorycja.

Nadchodziła zima, poprzedzana burzami i deszczami. Cadorna postanowił przed jej zapadnięciem raz jeszcze spróbować utorowania sobie drogi na wschód, a to tem bardziej, że poprzedni atak 3-ciej armji włoskiej zatrzymał Boroević, a w szczególności jego korpus VII, na pozycjach niezmiernie trudnych do trwałej obrony, a siła oporu armji Boroevića, atakowanej tak silnie od kilku miesięcy, najwyraźniej zbliżała się ku kresowi. Z największym wysiłkiem zdołał on w tej dziewiątej bitwie nad Isonzo (31 października — 4 listopada) przeciwstawić 225 bataljonom 3-ciej a częściowo 2-giej armji włoskiej 110, ale bardzo przerzedzonych bataljonów własnych. Korzystając z chwilowej poprawy pogody, rozpoczął Cadorna po raz trzeci akcję na wschód, która w dniach



Pozycje austro-węgierskie koło San Pietro i San Marco (na pdn.-wschód od Gorycji) pod ogniem artylerji włoskiej 1 listopada 1916 r.



Włoskie rowy dobiegowe koło Oppacchiasella.

1 i 2 listopada doprowadziła do wdarcia się XI korpusu włoskiego w pozycje północnego skrzydła austro-węgierskiego korpusu VII, na wzgórzach (na półn.-wschód od Opacchiasella) Volkovnjak, Hribach i Pečinka i dalej na wschód. W następnych dniach jednak udało się dowódcy tego korpusu, arcyks. Józefowi, zatrzymać postępy Włochów na linji Kostanjevicy. Okupiła ten wynik armja Boroevića utratą prawie że ⅓ stanu bojowego (28.000 ludzi) przy równej (wedle innych źródeł wyższej, do 35.000 dochodzącej) cyfrze strat włoskich. Wojska austrjackie zamknęły Cadornie raz jeszcze drogę do Triestu, tym razem prawie że ostatnim wysiłkiem. Cadorna, tłumaczący brak rezultatów tych trzech bitew tem, że przerywał je w chwili, gdy straty przewyższały rezultaty, naraził się na krytyczną bardzo ocenę ze strony oficjalnego dzieła austrjackiego, stwierdzającego, iż przerywał swą akcję niemal zawsze w tym momencie, gdy Boroevićowi zaczynało brakować rezerw, słowem, że brakiem wytrwałości rujnował sam swe tak starannie przygotowywane i tak stosunkowo kosztowne akcje ofensywne. Przy jednoczesnym braku sukcesów w mniejszych akcjach na froncie alpejskim zamykały tedy wojska austro-węgierskie z końcem 1916 r. swój bilans na froncie włoskim pomyślniej, niż to zdawały się zapowiadać wypadki z lata. Utrata Gorycji stała się nie przełomem w sytuacji na korzyść Włochów, ale epizodem, pogarszającym wprawdzie położenie Austrjaków, ale nie przynoszącym rozstrzygnięcia, ani nie otwierającym doń drogi. Wojna na froncie włoskim wróciła w zasadzie do charakteru z przed ofensywy wiosennej Conrada.

W grudniu 1916 r. wystąpiły mocarstwa centralne z propozycją pokojową. Nie była ona



Książę Aosty, dowódca 3-ciej armji, na froncie.

wszakże wcale w związku z rozpoczynającemi się zmianami w Austrji. Przygotowywano ją jeszcze za życia Franciszka Józefa, licząc się przedewszystkiem z tendencjami pokojowemi neutralnych, a w szczególności Stanów Zjednoczonych. Wynikała ona ponadto z trzeźwego rozważenia sytuacji państw centralnych. Na zawarcie odrębnego pokoju z którymś z przeciwników nie było co liczyć. Wielokrotne próby w kierunku Rosji zawiodły, akt 5 listopada nie ułatwiał ich na przyszłość. O tem, jak to można było planować przed rokiem, by przez wielką ofensywę sprowadzić rozstrzygnięcie na którymś z frontów, teraz nie było i co marzyć. Jedyną szansą zaczepną, jaką w końcu 1916 r. widziało przed sobą dowództwo niemieckie, było otwarcie bezwzględnej wojny łodziami podwodnemi. Godziła ona także w neutralnych, a zwłaszcza w Amerykę. Jeżeli nie chce się Ameryki rzucić do obozu wrogiego — rozumowano w Niemczech — trzeba jej pokazać, że Niemcy chciały pokoju, że gotowe są pójść ewentualnie na akcję pośredniczącą Wilsona, marzącego o roli rozjemcy, a wzmocnionego przez świeży, ponowny wybór. Jeżeli koalicja pokój odrzuci, na nią spadnie odpowiedzialność za dalszą wojnę. Z tych wychodząc założeń, czyniła dyplomacja niemiecka już od września kroki w Waszyngtonie, by spowodować Wilsona do zaapelowania do stron walczących o pokój. Nie czekając jednak na odwlekające się, choć zapowiadane wystąpienie Wilsona, postanowiono w Niemczech i w Austrji wystąpić z bezpośrednią propozycją rozpoczęcia rokowań pokojowych. Uzgodniono przedtem warunki, jakie w razie rozpoczęcia rokowań miano przeprowadzić. Niemcy (warunki ustalone przez kanclerza w porozumieniu z nacz. dowództwem i zatwierdzone przez cesarza) miały ich 8 i to bardzo daleko posuniętych: 1. Uznanie Królestwa Polskiego. 2. Aneksja obszaru kurlandzkiego i litewskiego, tak, aby przez to, wraz z Polską, uzyskana została dogodna granica strategiczna od strony Rosji, biegnąca z północy na południe. 3. Traktat handlowy względnie przywileje handlowe ze strony Rosji. 4. Gwarancje w Belgji, możliwie ustalone przez rokowania z królem Albertem. Jeżeliby się ich nie osiągnęło w wystarczającej mierze, aneksja Leodjum i odpowiedniego pasa ziemi. 5. Ewakuacja obszaru okupowanego we Francji z wyjątkiem (zagłębia) Briey i Longwy wzamian za ewakuację okupowanej przez Francuzów części Alzacji oraz strategiczne sprostowanie granic w Alzacji i Lotaryngji, wreszcie odszkodowanie wojenne lub kompensaty za nie. 6. Zwrot Niemcom kolonij z wyjątkiem Kiauczau, wysp Karolińskich i Marjańskich, albo też ogólny układ kolonjalny, otrzymanie państwa Kongo lub jego części. 7. Odszkodowanie dla Niemców zagranicą, o ile ucierpieli sami lub ich własność. 8. Wcielenie Luksemburga do Rzeszy. Miano się go domagać bezwzględnie na wypadek, gdyby Niemcy nie otrzymały Briey i Longwy. Znacznie skromniejszy był program Austro-

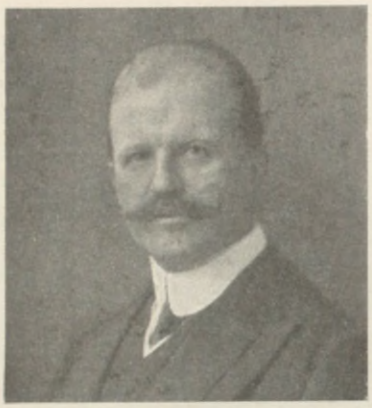

Artur Zimmermann, podsekretarz a od listopada 1916 r. sekretarz stanu Rzeszy w urzędzie spraw zagranicznych.

Węgier. Składały go następujące żądania: 1. Integralność monarchji austro-węgierskiej. 2. Małe sprostowania granicy od strony Rosji. 3. Polepszenie granic z Rumunją pod względem strategicznym (uzyskanie Żelaznej Bramy, ew. doliny Bystrzycy). 4. Przywrócenie królestwa Serbji, które jednak ma odstąpić terytorja obiecane przez mocarstwa centralne Bułgarji, a zaludnione przez Albańczyków — Albanji, wreszcie Maczwę i Belgrad Austro-Węgrom; pozostała po tem okrojeniu Serbja ma być gospodarczo związana z monarchją. 5. Przywrócenie Czarnogóry, która ma pewne obszary odstąpić Austro-Węgrom i Albanji. 6. Oddanie Rumunji pod wpływ polityczny Austro-Węgier. 7. Poprawki strategiczne granicy od strony Włoch w niezamieszkałych obszarach górskich. Pozatem jeszcze miały państwa centralne wysuwać postulaty co do wolności mórz, w sprawie Dardanelów i zniesienia kapitulacji w Turcji.

Jako moment odpowiedni dla wystąpienia z propozycją nawiązania rokowań pokojowych, obrano chwilę bezpośrednio po wzięciu Bukaresztu przez wojska państw centralnych. Rozumowano, że zwycięstwo nad Rumunją odbierze propozycji tej cechę słabości, że załamanie się ofensywnych akcyj na froncie francuskim i włoskim, przy mnożących się oznakach rozkładu w Rosji, uczyni ją możliwą do przyjęcia w obozie przeciwników. W dniu 12 grudnia 1916 r. ogłosiły państwa centralne, że gotowe są dla uniknięcia dalszego rozlewu krwi podjąć rokowania pokojowe, zapewniając, że propozycje, jakie przedstawią, zapewnią przywrócenie trwałego pokoju. Propozycja spotkała się w państwach koalicji z przyjęciem nieprzychylnem. Uznano ją za objaw słabości. Na rokowania nie chciała zgodzić się i Rosja, mimo silnych, jak zobaczymy, tendencyj pokojowych na dworze; wpływ koalicji, po obaleniu Stürmera, był od nich znowu silniejszy. Zanim jednak koalicja mogła udzielić formalnej odpowiedzi, nastąpił 21 grudnia zapowiadany już poprzednio krok pokojowy Wilsona. Prezydent Stanów nie ofiarował pośrednictwa, zwracał się tylko do stron walczących o podanie mu warunków, na jakich możnaby zakończyć wojnę, oraz środków, któreby mogły zapobiec jej na przyszłość. W tej formie krok Wilsona nie był po myśli Niemiec, obawiających się, że dostaną się pod jego dyktat. Odpowiedziały więc 26 grudnia, że za najlepszą drogę do zawarcia pokoju uważają bezpośrednią wymianę zdań między państwami wojującemi i że proponują zebranie ich w miejscu neutralnem; o środkach zapobiegania wojnie na przyszłość gotowe były Niemcy mówić po ukończeniu obecnej.

Po odpowiedzi Niemiec było jasne dla państw koalicji, że o współdziałaniu pomiędzy niemi a Ameryką nie może być mowy. Tem ostrzej wypadła ich odpowiedź na propozycję niemiecką, udzielona 30 grudnia. Koalicja oświadczyła, że wystąpienia państw centralnych bez podania warunków, na jakich zamierzają rozpocząć rokowania, nie uważa za propozycję pokojową, ale za manewr wojenny; zaznaczała, że pokój nie może być zawarty na podstawie pozycyj, osiągniętych przez państwa centralne w Europie, że wywołane przez nie wojny i spowodowane przez nie zniszczenia wywołują konieczność „sankcyj, reparacyj i gwarancyj“, i że z tych wszystkich względów odrzuca tę propozycję, jako pozbawioną szczerości i znaczenia. Dokładniej jeszcze sprecyzowały państwa koalicji swe stanowisko w sprawie pokoju we wspólnej nocie, którą 12 stycznia 1917 r. wręczył

Briand ambasadorowi Stanów Zjednoczonych w Paryżu. Stwierdzały one w niej niemożliwość zawarcia w chwili ówczesnej pokoju, któryby im zabezpieczył zwrot strat, reparacje i gwarancje; mają do nich zaś prawo z tego powodu, że mocarstwa centralne są odpowiedzialne za rozpoczęcie wojny, a mocarstwa koalicji żywią przekonanie, że nie walczą o egoistyczne interesy, ale o niezależność ludów i prawa ludzkości. Jako swe cele wojenne, określiły one przywrócenie Belgji, Serbji i Czarnogóry, zwrot zajętych terytorjów Rosji, Francji i Rumunji, uwolnienie Rumunów, Włochów i Słowian austro-węgierskich oraz ludów poddanych Turcji, oddanie ziem zabranych siłą (Alzacji i Lotaryngji), odszkodowania i odbudowę Europy. W sprawie polskiej zaznaczano tylko, „że zamiary cesarza Rosji co do Polski są jasne i ogłoszone w proklamacji do armji". Trudno było oczywiście myśleć nawet o zbliżeniu stanowisk tak odległych, jak żądania koalicji z warunkami zresztą nieopublikowanemi mocarstw centralnych. Wspólną cechę miały one tylko jedną: tak koalicja, jak państwa centralne, nie myślały o powrocie do *status quo;* nie widząc możności „przewrotowych" zmian na zachodzie Europy, dążyły do zmian mapy Europy wschodniej i południowej. Wedle państw centralnych, w Polsce i nad Bałtykiem Rosja cofnąć się miała wobec wpływu Niemiec; na półwyspie Bałkańskim dominować miał wpływ Austro-Węgier. Państwa koalicji, rozbijając Austro-Węgry, oddać chciały i Polskę, a faktycznie i półwysep Bałkański, w ręce Rosji. Gotowe to były uczynić wobec Rosji, bliskiej katastrofalnego końca, jedne w obawie, że zawrze odrębny pokój, a inne w złudnej wierze w jej siły. I z tych powodów państwa koalicji po 2 ½ roku wojny, po ogłoszeniu aktu 5 listopada, nie zdobyły się na żaden lepszy atut w sprawie polskiej, jak odezwę cara do armji, odezwę, której realizacja nawet w sensie programowym utknęła odrazu, pozostawiając sprawę polską nadal sprawą wewnętrzną Rosji, ale która zato posłużyła niebawem Rosji do wytargowania sobie wolnych rąk w oznaczeniu swych granic od strony Austrji i Niemiec.

Najważniejszym wynikiem „intermezzo" pokojowego z przełomu 1916 i 1917 r. było, że ani jedna, ani druga ze stron walczących nie dojrzały jeszcze do nastrojów pokojowych. Jedna i druga strona w poczuciu ogromnego ryzyka, ale i w poczuciu, że w ówczesnej chwili postąpić inaczej jest niemożliwością, trzymały się stanowisk, wyłączających pokój, trzymały się w obawie, że jeśli z nich zejdą — wywołają u siebie takie załamanie się moralne, lub taki odruch oburzenia, iż wywoła to katastrofę wewnętrzną, gorszą w skutkach od najcięższych ciosów możliwych ze strony nieprzyjaciela. Obydwie strony przyśpieszały przygotowania do dalszej walki, przyczem obydwie nie zdawały sobie sprawy, że tą stroną, która chwilowo ryzykuje więcej, są wbrew pozorom nie mocarstwa centralne, ale właśnie koalicja.

Rozdział XXI

KRYZYS PAŃSTW KOALICJI

„Program Hindenburga". — Wojna łodziami podwodnemi. — Zmiany w Austro-Węgrzech. — Program koalicji. — Rewolucja w Rosji. — Stany Zjednoczone wypowiadają wojnę. — Ofensywa Nivelle'a i jej skutki. — Inicjatywa pokojowa cesarza Karola. — Przesunięcia w Niemczech. — Ofensywa Kiereńskiego i odwet austro-niemiecki. — Walki we Flandrji. — Wojna na morzach. — Caporetto.

Jakkolwiek można było oceniać z początkiem 1917 r. szanse mocarstw centralnych na przyszłość, to jedno było pewne, że kryzys, jaki zawisnął nad niemi w momencie ofensywy Brusiłowa, a doszedł do szczytu przy wystąpieniu Rumunji, został przezwyciężony. Państwa koalicji, mimo olbrzymiego wysiłku, nie pokonały nieprzyjaciela. Pona-



Gen. Herman v. Stein, od 9 października 1916 r. pruski minister wojny.

wianie tego wysiłku wymagało czasu i zasobów ludzkich oraz materjalnych, które też nie były i po stronie ówczesnej koalicji niewyczerpane. Państwa centralne mogły z tego wyciągać niejeden optymistyczny na przyszłość wniosek, ale przy spełnieniu coraz to trudniejszego do realizacji warunku: takiej ekonomji sił własnych, aby wyczerpywaniem ich nie ułatwiać sukcesu przeciwnikowi. Były zaś te państwa, mimo rozparcia się terytorjalnego przez ofensywy 1915 r., ciągle jeszcze oblężoną twierdzą i to twierdzą, której zapasy zaczęły coraz to wyraźniej słabnąć.

Widoczne było przedewszystkiem osłabienie sił moralnych, zarówno u Niemców, jak tem bardziej u ich słabszych sojuszników. Nastrój zwycięskiej pewności siebie i wiary w rychłe zwycięstwo, tak powszechny w zimie 1915/16 r., teraz bezpowrotnie uleciał z szerokich warstw, przyciśniętych coraz bardziej materjalnemi dolegliwościami wojny. Warstwom wyższym pozostały wprawdzie dawne pretensje imperjalistyczne, mocno niezgodne z wynikami kampanji 1916 r., ale na dole coraz więcej patrzono na pogarszające się warunki żywnościowe („Kohlrübenwinter"), niż na te miraże przyszłej potęgi. Zaczęła się mnożyć liczba uchylających się pod różnemi pozorami od służby frontowej, wzrastała zaś coraz silniej agitacja polityczna za rozszerzeniem praw mas ludowych, na których spoczywał ciężar wojny. Socjalna demokracja rozwijała coraz to energiczniejszą akcję za powszechnem prawem głosowania w Prusach, zwalczanem przez junkrów, którzy nie przestali być krótkowzroczni, mimo pożogi wojennej. Kanclerz Bethmann-Hollweg, lawirujący pomiędzy parlamentem, cesarzem a naczelnem dowództwem, stawał się czynnikiem coraz mniej wpływowym z chwilą, gdy w naczelnem dowództwie znalazła się pełna politycznego temperamentu postać Ludendorffa. Powaga sytuacji spowodowała, że Hindenburg i Ludendorff w chwili objęcia przez nich kierownictwa podjęli próbę zmobilizowania wszystkich sił ludzkich i materjalnych, póki istnieją jeszcze wewnętrzne możliwości zwycięstwa. Zmierzali oni do: 1) pomnożenia sił własnych przez zastępowanie szczuplejących sił ludzkich, o ile można, materjalnemi, 2) szu-



Praca kobiet w fabryce amunicji.

kania decyzji, zanim nastąpi wyczerpanie. Pierwsza z tych konieczności, która tak wyraźnym refleksem odbiła się na sprawie polskiej, ujęta została w piśmie, wystosowanem przez nich do pruskiego ministra wojny, zaraz po objęciu przez nich władzy 31 sierpnia 1916 r., a stanowiącem t. zw. program Hindenburga. Podkreślało ono, iż zapas sił ludzkich mocarstw centralnych sprostać może o wiele większemu rezerwoarowi koalicji, o ile wszyscy do tego zdatni pójdą na front. Faktyczne wyciągnięcie ich z kraju oznaczało jednak tak znaczne poderwanie organizacji wewnętrznej, a zwłaszcza produkcji wojennej, że nie było mowy o literalnem przeprowadzeniu go. W rezultacie w połowie 1916 r. gospodarka wojenna niemiecka zatrudniała wśród 1,190.000 ludzi, obowiązanych do służby wojskowej, 738.000 (a więc 61 ½ %) zdatnych do służby frontowej, a z początkiem 1917 r., po wejściu w życie programu Hindenburga, wśród 1,430.000 obowiązanych do służby wojskowej — 840.000 (a więc 59 %) zdatnych na front. Dalszy rozwój tej gospodarki nie pozwalał nietylko obniżyć bezwzględnie tej cyfry, ale ją wzmógł (ponad 1 miljon), zmniejszając tylko stosunek procentowy zdatnych do służby na front, a zatrudnionych w gospodarce wojennej. W połowie 1917 r. na 1,890.000 obowiązanych do służby wojskowej, a zatrudnionych w gospodarce wojennej, było 55 % zdatnych na front, z początkiem 1918 r. na 2,150.000 — jeszcze 51 %, a w połowie 1918 r. na 2,424.000 — już 49 %. Ażeby osiągnąć i ten stan rzeczy, czyniono wszelkie możliwe wysiłki o pozyskanie robotnika dla zakładów wojennych. Ustawa o służbie pomocniczej, uchwalona 2 grudnia 1916 r. przez sejm Rzeszy, rozciągnęła ten obowiązek na ludność męską od 17—60 roku życia, a nieobjętych obowiązkiem służby wojskowej. Zatrudniano też coraz więcej kobiet. Niebawem wbrew stanowisku generał-gubernatora niemieckiego w Belgji, gen. Bissinga, a ku oburzeniu opinji obcej, rozpoczęło niemieckie dowództwo rekrutować siłą robotników belgijskich do pracy w fabrykach niemieckich.



Adolf Hitler jako ochotnik z czasów walk we Flandrji (str. 204).

Przy pomocy „służby pomocniczej“ zdołano zwolnić tysiące ludzi, zdatnych na front, a zajętych w biurach i komendach, zarówno w kraju, jak i na etapach. Przeprowadzanie przeglądów oraz wcielenie do szeregów rocznika 1898 wzmogło zatem bardzo poważnie rezerwy, na rok następny wystawiono nowych 13 dywizyj, ostatnie już w czasie wojny powiększenie armji. Cyfry zatem dopisywały jeszcze. Niemcy aż do końca wojny utrzymywały 8 miljonów ludzi pod bronią. Poziom wojska był jednak bezwątpienia niższy, aniżeli przed rokiem. Sytuację poprawiał i fakt zmniejszania się mimo wszystko liczby strat niemieckich. Wedle oficjalnych danych niemieckich wynosiły one:

Rok	zabitych	rannych	jeńców i zaginionych
1915	486.000	1,055.000	164.000
1916	335.000	876.000	181.000
1917	308.000	707.000	165.000

Narazie na jesieni 1916 r., jako bardziej doraźna i bezpośrednia konieczność, występowała potrzeba wzmożenia produkcji broni i amunicji, której zużycie przy coraz częst-



Gen. maj. Wilhelm Groener, szef Urzędu Wojennego od listopada 1916 r.

szych bitwach materjałowych rosło w niezmiernie szybkiem tempie. Bitwa nad Somme'ą wykazała wyraźnie niższość artylerji niemieckiej. Hindenburg zażądał, aby do wiosny 1917 r. podwoić fabrykację miotaczy min, amunicji, a potroić fabrykację karabinów maszynowych i dział oraz doprowadzić produkcję aeroplanów do 1.000 miesięcznie. Wprawdzie niemiecki przemysł wojenny podjął się wykonania tego zadania, ale w zupełności nie udało się planu zrealizować. W każdym razie gotowość bojowa Niemiec w r. 1917 na polu materjałowem wzrosła ogromnie.

Stworzono „Urząd Wojenny" przy Ministerstwie Wojny i scentralizowano w nim całą gospodarkę wojenną. Tutaj łączyły się departament pracy z urzędem mundurowym i urzędem zaopatrywania w broń i amunicję oraz wydziałem surowców wojennych. Na czele „Urzędu Wojennego" stanął gen. Groener. Zaczęto od węgla i żelaza, których wprawdzie nie brakowało, a których produkcja zaczęła spadać. W istocie zdołano na rok 1917 podnieść tę produkcję, ale w tak nieznacznej mierze, że raczej miało to znaczenie jako zatrzymanie spadku, i zaczęto racjonalniejszą gospodarkę węglową. Rozpoczęto starania o zastąpienie miedzi, której ani produkcja państw centralnych, ani rekwizycje, ani dowóz nie zapewniały w dostatecznej mierze na potrzeby wojny. Zaczęto ją zastępować aluminjum, odkąd w Austrji i w Węgrzech, a zwłaszcza w Dalmacji, odkryto pokłady boksytu. Zaopatrzenie w benzynę ułatwiło opanowanie źródeł naftowych rumuńskich, choć były w stanie tak zniszczonym, że produkcja ich była niewielka. Ponieważ walka łodziami podwodnemi i lotnictwo wymagały coraz więcej benzyny, pomagano sobie coraz więcej benzolem, a wreszcie spirytusem. Brak surowców wyrażał się szerszem stosowaniem namiastek, które zaczęły w r. 1917 panować coraz to bardziej w dziedzinie żywnościowej. Towarzyszyło im coraz to energiczniejsze wypompowywanie zapasów żywności z krajów okupowanych, i tak już wycieńczonych przez administrację okupacyjną.

Przy tych wszystkich staraniach osiągnięto istotnie znaczne wzmożenie fabrykacji broni i amunicji. Produkcja miesięczna dział polowych i lekkich haubic, która pod koniec 1915 r. dochodziła do 500 dział, dosięgła jeszcze w r. 1916 cyfry 1.500, a w ciągu r. 1917 — nawet 2.000 sztuk miesięcznie. Wprawdzie program Hindenburga żądał 3.000 dział miesięcznie, ale okazało

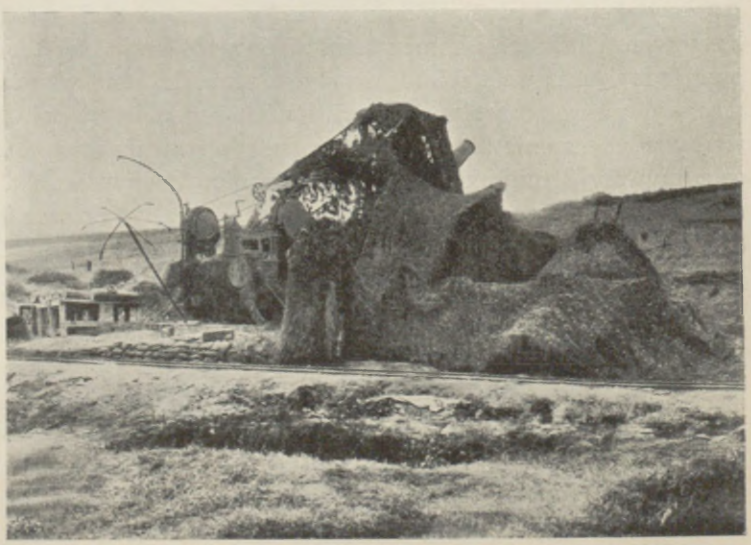

Zamaskowane działo niemieckie na froncie zachodnim.

się wnet, że, choć przemysł niemiecki gotów jest spełnić to zadanie, do tak olbrzymiej liczby artylerji nie będzie odpowiednich formacyj ludzkich. Już więc od połowy 1917 r. zaczęło naczelne dowództwo dążyć do obniżenia produkcji dział, ale rozpędzona machina produkcyjna zatrzymywała się zwolna; w pierwszych miesiącach 1918 r. przekroczyła ona cyfrę 2.000 dział miesięcznie, osiągnęła w czerwcu 1918 r. ponad 2.500 dział i dopiero w ostatnich miesiącach zaczęła opadać. Fabrykacja dział ciężkich dochodzić poczęła do 400 dział miesięcznie. Nic dziwnego, że aż do końca wojny nie cierpieli Niemcy na brak artylerji, że magazyny w Kolonji jeszcze w chwili zawieszenia broni dysponowały tysiącami nowych dział. Liczbą bateryj polnych dysponowali Niemcy na froncie w lecie 1917 r. do 2.709, a liczba ciężkich wzrosła na 1.575. W ciągu r. 1917 utrzymywali Niemcy około 18.000 dział na froncie, z czego więcej niż $^1/_3$ stanowiły działa ciężkie. Liczba dział ciężkich, skutkiem konieczności wymiany dział starego systemu, spadać zaczęła dopiero w ostatnich miesiącach wojny.



Niemiecki miotacz min.

Rosła też szybko produkcja miotaczy min. Miesięczna ich produkcja, wynosząca we wrześniu 1916 r. około 2.400 sztuk, wzrosła w sierpniu 1917 r. do blisko 16.000, a w styczniu 1918 r. przewyższyła 17.000, co pozwoliło potroić liczbę miotaczy na froncie. Równie silnie wzrastała produkcja karabinów maszynowych. Jeśli w lecie 1916 r. wyrabiano ich średnio 2.300 miesięcznie, to w lecie 1917 r. już 8.600, a w lecie 1918 r. 11.300 sztuk. To też kiedy w czerwcu 1917 r. mieli Niemcy na froncie 26.000 ciężkich, a 3.500 lekkich karabinów maszynowych, to w październiku 1917 r. mieli pierwszych 40.000, drugich 16.000. Fabrykacja karabinów, broni ręcznej i hełmów stalowych, w które zaopatrzono całą armję, pozwalała na uzbrojenie 60 korpusów. Zwiększyła się również fabrykacja amunicji wraz ze stworzeniem nowych jej rodzajów, między innemi t. zw. granatów tankowych dla dział polowych, działek piechoty i działek samochodów pancernych oraz specjalnych dział przeciwczołgowych. Przebijały one pancerz czołgów i eksplodowały dopiero wewnątrz. Produkcja prochu, która w połowie 1916 r. osiągnęła 6.000 tonn miesięcznie, osiągnęła od lata 1917 r. poziom 14.000 tonn miesięcznie. Dla wzmożonego bardzo silnie lotnictwa stworzono osobnego dowódcę w osobie gen. v. Höppnera. Okazało się, że przygotowanie techniczne Niemiec jest większe, niż to wskazywał pierwszy okres wojny, że mimo braku surowców i coraz większego braku ludzi Niemcy wytworzyć mogą tak potężne technicznie środki walki, jakich u wstępu wojny nikt nie brał w rachubę. Program Hindenburga stał się podstawą, na której Niemcy podjąć mogły dalszą dwuletnią wojnę, a nawet podjąć ją z możliwością zwycięstwa. Niemniej, przynajmniej na przełomie 1916/17 r., naczelne dowództwo niemieckie nie myślało jeszcze o akcji ofen-



Por. Max Immelmann, jeden z najznakomitszych lotników niemieckich, poległy na froncie zachodnim w r. 1916.

sywnej na lądzie. Nie pozwalał na to zarówno stan sił własnych, jak i coraz to wyraźniejsze wyczerpanie sprzymierzeńców, poczynając od najsilniejszego, t. j. Austro-Węgier. Na wszystkich frontach nieprzyjaciel posiadał przewagę liczebną, przedewszystkiem zaś na jedynym froncie możliwej wczesnej ofensywy, t. j. na froncie zachodnim. Tutaj, mimo wystawienia nowych 13 dywizyj i ściągnięcia dywizyj zwolnionych z Rumunji, rozporządzali Niemcy około 1 lutego 41 dywizjami rezerwy frontu, obliczając jednocześnie, że przeciwnicy mają ich w rezerwie dwa razy tyle. Wyłączało to zatem myśl o skutecznej ofensywie. Zimowa pora roku wyłączała także akcje ofensywne na większą skalę na innych frontach. Conrad v. Hötzendorff ponowił wprawdzie w styczniu 1917 r. swój zeszłoroczny plan ofensywy przeciw Włochom, która przy ściągnięciu wszystkich sił, jakie miano do dyspozycji, uderzyć miała na Włochów z dwu stron od Tyrolu i z nad Isonzo, i żądał pomocy 12 dywizyj niemieckich. Hindenburg, nieufny wobec akcji przeciwwłoskiej po doświadczeniach zeszłorocznych, odmówił, tem więcej, że o ofensywie takiej można było mówić dopiero pod koniec maja i mogły ją wypadki na innych frontach, a w szczególności zachodnim, zupełnie przekreślić.

W tych warunkach Hindenburg i Ludendorff zdecydować się musieli na strategiczną defensywę na wszystkich frontach, nazwaną przez Hindenburga „wielkiem strategicznem pogotowiem". Zostawało to w formalnej sprzeczności z ich nastawieniem do szukania decyzji, ale tylko formalnie, bo decyzji tej postanowili szukać na morzu, ściślej biorąc, postanawiali z decyzją na lądzie czekać dopóty, aż walka łodziami podwodnemi stworzy dla niej pomyślne warunki. Ofensyw o „ograniczonych celach", jak poprzednie i z tak fatalnym skutkiem Falkenhayna, nie chciano podejmować. „Niemcy byli na zachodzie wyczerpani" — pisze Ludendorff. Wojska, zmęczone walkami ubiegłego roku, w czasie których przesunięcie dywizji z frontu zaciekłych walk pod Verdun, czy nad Somme'ą, na spokojniejszy nieco odcinek frontowy już uchodziło za odpoczynek, potrzebowały wytchnienia. Niemniej trzeba się było liczyć z prawdopodobieństwem nowej, wielkiej a rychłej ofensywy koalicyjnej, dla której niekorzystne ukształtowanie frontu niemieckiego, zwłaszcza w jego środkowej części, otwierało niejedną możliwość skutecznego ataku. Możliwość tę widziało naczelne dowództwo niemieckie oddawna, a nowi jego kierownicy już od jesieni 1916 r. rozważać poczęli sposoby uniknięcia go przedewszystkiem przez skrócenie frontu. Nowa linja frontu biec miała od Arras ku Laon i od Verdun ku Metzowi. Pierwsza jej część, jako t. zw. pozycja Zygfryda („Siegfriedstellung"), przez cofnięcie frontu na Arras — St. Quentin — La Fère — Condé likwidowała niebezpieczny dla Niemców łuk pod Noyon; druga, t. zw. „Michelstellung", musiała zlikwidować mniejszy klin frontu koło St. Michel. Prace nad temi pozycjami rozpoczęto już w końcu września 1916 r. i wybudowywano je przy pomocy umocnień z żelaza i betonu możliwie jak najstaranniej. Chodziło przedewszystkiem o „Siegfriedstellung", gdzie na przestrzeni 143 km wrzały przez kilka miesięcy roboty, prowadzone w tempie gorączkowem przy pomocy kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy i robotników. Okopy i umocnienia, wykonywane wedle jednolitych wzorów, przewyższały wszystko, co dotąd stworzono po obu stronach frontu, w czasie dorywczych pod ogniem nieprzyjaciela dokonywanych robót.

Mimo że po 5 miesiącach prac nie zdołano wykonać całego planu, przecież nowe pozycje były gotowe i zaopatrzone w doskonałą sieć komunikacyjną. Kilkakrotne rozkazy naczelnego dowództwa, informując dowództwa i wojska o prowadzonych robotach, przygotowywały zarazem dotyczące formacje na dokonanie możliwie obronne odwrotu na nowe pozycje, choć termin tego odmarszu odraczał się o całe tygodnie.



Zbiór napisów orjentacyjnych w okopach niemieckich.

Trzymając się na lądzie w „strategicznem pogotowiu", a więc w defensywie, postanawiały Niemcy jednocześnie rozpocząć ofensywę na morzu. Hindenburg i Ludendorff byli na nią zdecydowani od chwili objęcia kierownictwa. Prócz wszystkich powodów, jakie wchodziły dotąd w grę w podjęciu bezwzględnej wojny łodziami podwodnemi, występowało u nich przeświadczenie, że — jak zaznacza Ludendorff — wojny na lądzie nie da się wygrać, dopóki nie zajdzie zmiana w ugrupowaniu mocarstw nieprzyjacielskich. Widziano je przedewszystkiem w złamaniu Anglji przez wojnę łodziami podwodnemi. Sam ten fakt dowodzi, że w Niemczech, choć starano się o pokój z Rosją, nie spodziewano się go rychło, ani też nie liczono się wówczas, a więc na krótko przed wybuchem rewolucji rosyjskiej, iż Rosja niebawem i to tak gruntownie załamie się, zniknie z szeregu przeciwników i otworzy w ten sposób szanse zwycięstwa dla państw centralnych bez wprowadzenia w wojnę Ameryki, co przy rozpoczęciu bezwzględnej wojny łodziami podwodnemi było wcześniej czy później nieuniknione. Coprawda i przeciw temu mieli argument zapamiętali zwolennicy wojny łodziami podwodnemi, twierdząc, że nawet po pokonaniu Francji i Rosji będzie mogła Anglja, jak niegdyś przeciw Napoleonowi, sama prowadzić wojnę, przybierającą coraz bardziej charakter wojny gospodarczej. Nie było to rozumowanie bez zarzutu, bo w razie opanowania przez Niemców francuskich wybrzeży Kanału La Manche przy użyciu łodzi podwodnych i lotnictwa położenie Anglji nie byłoby wcale łatwe na dłuższy dystans a stosowanie blokady do Niemiec prawie niemożliwe.

Zdania w Niemczech były zresztą w tej mierze dosyć podzielone. Kanclerz Bethmann-Hollweg był przeciwnikiem wojny łodziami podwodnemi przedewszystkiem ze względu na Amerykę, a bronił zdania, że decyzja w tej mierze nie może być powzięta bez jego zgody, że jest to kwestja dotycząca nietylko państw nieprzyjacielskich, ale i neutralnych, że należy zatem do zagadnień nietylko wojny, ale i polityki zagranicznej. Nie podzielały tego jego stanowiska wpływowe w sejmie Rzeszy stronnictwa, w szerokiej opinji zaś znużonej długotrwałą wojną a karmionej zapewnieniami, że bezwzględna wojna łodziami podwodnemi przyniesie rychło upragnione zwycięstwo, rosło zniecierpliwienie,



Zatopienie parowca francuskiego przez łódź podwodną.

dlaczego nie zapada w tej mierze ostateczna decyzja. Sprowadziły ją, wśród ścierających się stanowisk naczelnego dowództwa i kanclerza, wypadki z końca 1916 r.

Decyzję o podjęciu tej wojny, która miała zapaść zaraz po objęciu dowództwa przez Hindenburga, udało się kanclerzowi na kilka miesięcy odroczyć, czekając na wynik wyborów w Stanach Zjednoczonych. Wilson, który już w końcu lata myślał o interwencji, odroczył ją również w przekonaniu, że koalicja, licząca na skuteczny atak Rumunji, nie będzie chciała zaczynać rokowań przed wygraniem tego atutu. Rósł tymczasem nacisk kół wojskowych niemieckich, a zwłaszcza marynarki, na przyśpieszenie wojny. Działalność łodzi podwodnych ożywiła się, wyprawy ich w okolice Murmania przyczyniały coraz to poważniejsze szkody transportom. W związku z gotującym się krokiem pokojowym, który miał w razie odrzucenia go zrzucić odjum za dalszą wojnę na koalicję (por. wyżej str. 659), jak to jeszcze 9 grudnia telegrafował Bethmann-Hollweg do Bernstorfa, zrobiło kierownictwo marynarki zdawna przygotowywany krok ostateczny. Dnia 22 grudnia 1916 r. szef sztabu admiralicji, admirał v. Holtzendorff, przesłał naczelnemu dowództwu wojsk lądowych memorjał, w którym przedstawiał konieczność rychłego wznowienia bezwzględnej wojny łodziami podwodnemi. Motywując swój memorjał, zaznaczał, że wojnę trzeba zakończyć stanowczo przed jesienią 1917 r., jeżeli się nie chce doczekać ogólnego wyczerpania obu stron walczących i powszechnej katastrofy. Francja i Włochy są wyczerpane i utrzymuje je tylko energja Anglji. „Jeżeli się uda złamać Anglji stos pacierzowy, to wojna będzie natychmiast rozstrzygnięta na naszą korzyść. Stosem pacierzowym Anglji jest tonaż floty angielskiej, zapewniający wyspom Brytyjskim dowóz konieczny dla życia i przemysłu wojennego i zapewniający jej zdolność płatniczą zagranicą."

Wedle obliczeń memorjału Holtzendorffa, tonaż angielski i obcy obsługujący Anglję, po odliczeniu statków przeznaczonych do celów specjalnych, dochodził do 10,750.000 tonn, Zmniejszyć go miały, wedle niego, w najbliższym czasie trudności wywołane złemi zbiorami 1916 r., skutkiem których z Ameryki Północnej, a nawet z Argentyny, wnet ustać miał dowóz zboża, zmuszając Anglików do dowozu zboża z Indyj i Australji, a więc drogą znacznie dłuższą i absorbującą znacznie większą ilość statków. Obliczał też, że około $^2/_3$ tonażu obcego pracującego dla Anglji odpadnie wnet w obawie ryzyka, a przyjmował, że niemieckie łodzie podwodne będą mogły zatapiać około 600.000 tonn miesięcznie, co po 5 miesiącach walki oznaczałoby stratę 3,000.000 tonn. W rezultacie ubytek tonażu obsługującego Anglję miał być tak znaczny, że po 5 miesiącach spaśćby musiał do 39% stanu z końca 1916 r., czyli na poziom tak niski, iż Anglja przy niezmiernem zeszczupleniu swoich zasobów zrzecby się musiała prowadzenia wojny. Za warunek skuteczności wojny kładł Holtzendorff wypowiedzenie jej nie później niż 1 lutego i to nie-

spodzianie, by zaskoczyć zarówno Anglję, jak neutralnych; zgóry też zastrzegał się, że trzeba przyjąć prawdopodobieństwo wypowiedzenia wojny przez Amerykę. Twierdził jednak, że rozstrzygającej roli nie należy przyznawać ani żołnierzowi amerykańskiemu, który przybyć może tylko w małej ilości, ani pieniądzowi amerykańskiemu, który nie zastąpi zniszczonego tonażu, słowem, że mimo to wojna łodziami podwodnemi jest jedyną drogą wiodącą do zwycięstwa, i „gwarantował", że przy jej zastosowaniu będzie ono osiągnięte.

Admirałowi v. Holtzendorffowi nie przypisywał nikt nigdy rysów genjalności. Tem więcej zadziwić musi, że obliczenia jego i wnioski z nich, nacechowane równą pewnością siebie, jak brakiem realnych podstaw, nietylko znalazły poparcie zwolenników wojny łodziami podwodnemi, ale i na przeciwników tej wojny wywarły wpływ decydujący jako głos fachowca. Co więcej, pierwsi brali je więcej krytycznie. Ludendorff był zdania, że rezultaty wojny łodziami podwodnemi, zapowiadane przez Holtzendorffa, nastąpią nie po 5 miesiącach, ale po roku, ale i to uważał za dostateczne w przekonaniu, że Amerykanie nie zjawią się wcześniej we Francji; niszczenie zaś transportów amunicji ogromnie ułatwi walkę wojskom niemieckim na froncie zachodnim. Ustąpił wszakże przed niemi Bethmann-Hollweg. Wezwany przez Hindenburga do zajęcia w tej sprawie stanowiska, grał początkowo na zwłokę, proponując odczekanie odpowiedzi koalicji na propozycje Niemiec i Wilsona. Po nadejściu odpowiedzi na pierwsze, 30 grudnia, nie czekano już na drugą. Sprawa wojny łodziami podwodnemi była przesądzona. Formalnie przypieczętowała rzecz konferencja odbyta w Pszczynie 9 stycznia 1917 r. Bethmann-Hollweg, zaznaczywszy, że wojna łodziami podwodnemi jest „ostatnią kartą" Niemiec, oświadczył, że skoro koła wojskowe uważają tę wojnę za konieczną, nie może się sprzeciwiać. W ten sposób upadła ostatnia zapora dzieląca Niemcy od kroku, który miał się stać główną przyczyną ich klęski. Bethmann-Hollweg tłumaczył się później, że nie mógł postąpić inaczej, że stał pod ogromną presją nietylko kół wojskowych, ale przeważnej części niemieckiej opinji publicznej, zwalczającej go wszelką bronią. Po naradzie w Pszczynie naczelne dowództwo żądało dymisji kanclerza; nie przyjął tej myśli Wilhelm II w obawie zupełnej już przewagi Hindenburga i Ludendorffa. Co ważniejsza, kanclerz zdecydował się pozostać na stanowisku, by — jak zaznacza — nie dopuścić do zupełnej przewagi czynników wojskowych. W sumie była to polityka człowieka słabego, przyczyniająca się do zwycięstwa tych prądów, które uważał za szkodliwe.

Nie mieli też odwagi oprzeć się decyzji Niemiec ich sprzymierzeńcy, mimo że patrzyli na nią z całą nieufnością. Tyczyło się to przedewszystkiem Austro-Węgier, których rada koronna akceptowała 20 stycznia wojnę łodziami podwodnemi, dając przez to Niemcom możliwość bardzo skutecznego działania z austrjackich baz morskich na morzu Śródziemnem. Cesarz Karol uważał cały pomysł za nieszczęście, próbował interwencji u Wilhelma II, ale bez skutku. Dnia 31 stycznia — nie uprzedzając przedtem nikogo — ogłosiły Niemcy rozpoczęcie bezwzględnej wojny łodziami podwodnemi od 1 lutego na ogromnej przestrzeni wzdłuż brzegów W. Brytanji, Francji, Włoch i we wschodniej części morza Śródziemnego. Na wszystkich tych wodach groziło statkom, zarówno nieprzyjacielskim, jak neutralnym, bez względu na flagę i ładunek, zniszczenie przez Niemców bez jakiegokolwiek uprzedzenia. Ogłoszenie wojny przyjęto w Niemczech z zadowoleniem, w wielu kołach z entuzjazmem, któremu wyraz dawał Tirpitz, pisząc: „Vogue la galère. Cały naród i cały świat patrzy teraz na naszą dzielną załogę łodzi podwodnych." Zapomniano o oświadczeniu, jakie złożył komisji sejmu Rzeszy sekretarz stanu Helfferich, mówiąc, że jeśli Niemcy wygrają raz kartę łodzi podwodnych, a gra



Karol Helfferich, od maja 1916 r. na czele urzędu spraw. wewn., od lipca 1917 r. wicekanclerz Rzeszy.

zawiedzie, to są stracone. Uspokajano się zresztą jak najwymowniej nietylko co do szans wojny, ale i co do najpoważniejszego niebezpieczeństwa, jakie mogła za sobą pociągnąć: interwencji Stanów Zjednoczonych. Na podstawie dotychczasowego stanowiska Ameryki, kierujące Niemcami koła polityczne i wojskowe nie miały złudzeń co do tego, że wojna łodziami podwodnemi wywoła wojnę z Ameryką. Liczono na co innego. Jedni sądzili, że interwencja Ameryki się odwlecze, inni, że będzie ona miała bardzo mały wpływ na przebieg wojny, inni wreszcie, że uda się ją zakończyć przed nadejściem pomocy Ameryki lub tej pomocy zupełnie do Europy nie dopuścić. Sekretarz stanu marynarki v. Capelle, przemawiając 1 lutego 1917 r. w komisji sejmu Rzeszy, oświadczył, że wypowiedzenie wojny Niemcom przez Amerykę może być ciosem pod wielu względami, ale nie pod względem wojskowym. Wzmocnienie koalicji przez Amerykę pod względem wojskowym uznał za „równe zeru", nie wierząc ani w mnogość ochotników mających stawić się do szeregów, ani w możność przetransportowania ich do Europy. Zaznaczał, że takie transporty wojskowe byłyby tylko nader pożądaną zdobyczą dla niemieckich łodzi podwodnych.

Niemcy istotnie wygrywały ostatnią kartę w wojnie, kartę, która sprowadziła do Francji potężną armję amerykańską, mającą zadecydować o wyniku wojny. Nie spodziewały się, że w najbliższych miesiącach układ sił na kontynencie naskutek wewnętrznego kryzysu, w jaki popadały i państwa koalicji, przesunie się tak dalece na ich korzyść, że da im możność raz jeszcze osiągnięcia przewagi, której skutki byłyby nieuchronne, gdyby nie zjawienie pomocy amerykańskiej. Przez wojnę łodziami podwodnemi Niemcy — jak się okazało — wytrąciły sobie z rąk szansę zwycięstwa, do którego z wiosną 1917 r. zaczynały się zbliżać pewniej, niż kiedykolwiek przedtem. Rozkład bowiem Rosji w razie utrzymania neutralności Stanów zapowiadał im osiągnięcie zdecydowanej przewagi na froncie zachodnim.

Nie przeczuwając jeszcze rozmiaru zmian, jakie w obozie koalicji sprowadził rok 1917, z tem większym brakiem ufności patrzyli w przyszłość Niemiec sprzymierzeńcy, przedewszystkiem w Austro-Węgrzech. Cesarz Karol I obejmował władzę istotnie w warunkach bardzo ciężkich, choć może jeszcze z punktu widzenia monarchji habsburskiej nie rozpaczliwych. Składały się na to nietyle, przezwyciężone naogół, niebezpieczeństwa zewnętrzne, co pogarszająca się coraz sytuacja wewnętrzna, zwłaszcza austrjackiej połowy monarchji. Od lat dziesiątków nie przedzielała taka przepaść rządzących od rządzonych jak ta, która się wytworzyła w erze Stürgkha i przemożnego wpływu Naczelnej Komendy Armji. Nawet na Węgrzech, gdzie życia parlamentarnego nie podcięto, mnożyły się objawy, wskazujące na podobny proces. Wyjście z tej sytuacji, ratunek przed grożącą katastrofą

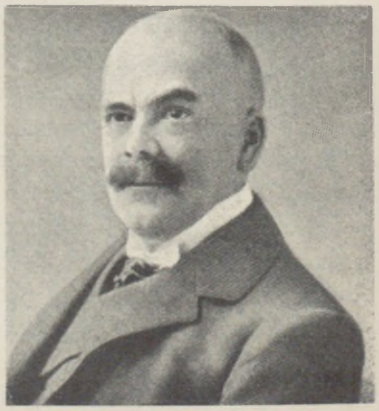

Ernest v. Körber, premjer austrjacki od października 1916 do grudnia 1916 r.

widział Karol I w możliwie szybkiem zawarciu pokoju i odseparowaniu się od Niemiec, do których nie czuł sympatji, a do których jego żona i jej rodzina, jak powszechnie twierdzono, żywiła silną antypatję. Drogę do tego i do skonsolidowania monarchji widział w zmianie ludzi i zmianie systemu. Jeżeli diagnoza była niewątpliwie słuszna, to realizacja wyciąganych z nich wniosków obfitowała w aż nadto wielką ilość błędów, które udaremniły w znacznej mierze cały wysiłek. W atmosferę dworu i państwa, pozostałą po starym samotnym cesarzu, wnosiła zmiana na tronie nowy powiew. Na miejsce sędziwego Franciszka Józefa, który w czasie wojny, w miarę jak słabły jego siły, odsuwał się coraz dalej od ludzi, którego już nietylko nie widziała walcząca armja, ale którego od ludności stolicy dzieliły ciągle mury pałacu, zjawiał się teraz młody władca, starający się osobistą uprzejmością w zetknięciu z ludźmi, bezpośrednim kontaktem z żołnierzem na froncie zaskarbić sobie popularność. Ambicję tę dzieliła cesarzowa Zyta, otaczana powszechnem przekonaniem, że wraz ze swą krwią bourbońską wnosiła w koła rządzące teraz Austrją niechęć do Niemiec, dążenia do porozumienia się z koalicją, w której szeregach walczyli jej bracia. Para cesarska wnosiła więc w politykę monarchji habsburskiej znaczne walory osobiste, rzecz niepoślednią w państwie, którego jedną z zasadniczych podstaw była dynastja. Chodziło jednak o to, czy towarzyszyć im będą tylko gesty osobiste, wywołujące sympatję, czy także posunięcia polityczne, zdolne naprawdę popchnąć nadwątloną przez wojnę nawę monarchji na nowe tory.

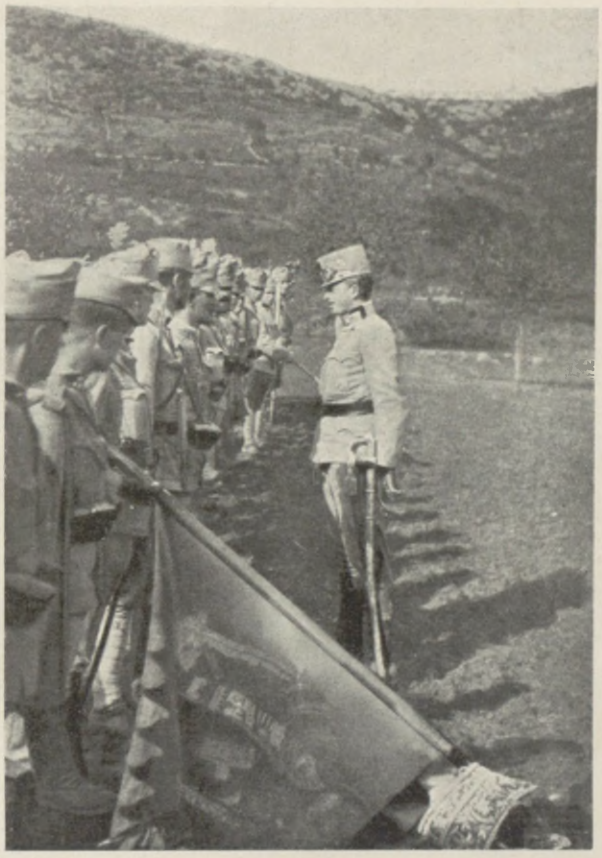

Karol I na froncie nad Isonzo w rozmowie z odznaczonymi żołnierzami.

Dziedzictwo, objęte przez Karola I, było rzeczywiście ciężkie. Absolutyzm wojenny ery Stürgkha doprowadził w istocie do rozprzężenia się Cislitawji, której narody, ściśnięte obręczą rządów policyjno-wojskowych, nietylko nie łudziły się, że zwycięski dla państw centralnych koniec wojny przyniesie im rozszerzenie ich praw i poprawę bytu, ale miały wszelkie powody do obaw, iż nadejdzie nowa era centralistycznego germanizmu. Polaków zrażono nieudolną i słabą polityką, która oddała sprawę polską w ręce Niemiec, a losy Galicji zawiesiła w niepewności. Znaczna część Rusinów żałowała, że okupacja rosyjska się skończyła. Czesi, aczkolwiek niepowodzenia rosyjskie przekreślały, przynajmniej wówczas, nadzieje na rozbicie Austrji, widzieli jedyną szansę dla poprawy swej sytuacji politycznej jedynie w jej osłabieniu. Trzymały się Węgry pod twardą ręką Tiszy, choć i tam wzrost prądów opozycyjnych i rosnące niezadowolenie w masach kazały



Cesarzowa Zyta.

przypuszczać, że w najlepszym razie trzeba będzie dalsze wysiłki wojenne okupić ustępstwami na rzecz żądań narodowych węgierskich, czyto gospodarczych, czy wojskowych. Charakterystyczne dla rozwoju stosunków na Węgrzech było utworzenie w parlamencie grupy opozycyjnej pod przewodnictwem Michała hr. Károlyi'ego, radykalnej politycznie i społecznie, niechętnej Niemcom a liczącej na porozumienie z koalicją.

Armja zaczynała wyczerpywać swe siły, zarówno pod względem liczebnym, bo rezerwoar ludzki Austro-Węgier bardzo był nadszarpnięty, jak także pod względem moralnej i fizycznej wartości żołnierza. Rosły wreszcie trudności gospodarcze, w Cislitawji występowały zwłaszcza trudności żywnościowe. Ten stan rzeczy wymagał nowej polityki, mogącej ratować przed ostatecznem wyczerpaniem. Cesarz Karol szukał tego ratunku w zmianie systemu, którego przyszłych zarysów jeszcze dokładnie nie widział, i zacząć postanowił od zmiany ludzi, którzy go mieli przygotować. Zabrał się też bardzo pośpiesznie do wymiany ludzi, nietylko w swem najbliższem otoczeniu, ale i na wszystkich niemal kierowniczych stanowiskach. Pierwsze było rzeczą oczywistą; młody monarcha chciał mieć dwór inny, niż jego sędziwy poprzednik. Drugie było ryzykowne nietyle ze względu na trwającą wojnę, co przedewszystkiem na fatalny nieraz dobór tych nowych właśnie ludzi, który stał się przyczyną wielu niepowodzeń. Lekarstwo było nieraz gorsze od choroby, którą chciano usunąć. Nieprzygotowany do rządów, nieznający ludzi i niemający własnego obozu, Karol I tworzył go sobie dorywczo, posługując się chętnie niedobitkami obozu poprzedniego następcy tronu, zabitego w Sarajewie Franciszka Ferdynanda, a więc obozu, zamierzającego już w swych założeniach poprowadzić Austro-Węgry w zupełnie odmiennym kierunku, niż to nakazywała sytuacja trzeciego roku wojny.

Najpierw dokonały się zmiany na dworze. Starych adjutantów generalnych Franciszka Józefa zastąpili młodsi generałowie, ks. Lobkowitz i v. Marterer; obydwaj nie zaznaczali się jako indywidualności w przeciwieństwie do nowego ochmistrza dworu, ks. Konrada Hohenlohego, „czerwonego księcia", a zwłaszcza nowego dyrektora gabinetu cywilnego, którym został v. Polzer-Hoditz. Był to zdecydowany zwolennik szybkiego zawarcia pokoju bez oglądania się na Niemcy, widzący w naczelnem dowództwie niemieckiem główną przeszkodę w zawarciu pokoju, a przyszłość Austro-Węgier w ustroju federalistycznym, chociażby z naruszeniem dotychczasowego stanowiska Węgier, którym widocznie nie sprzyjał. Niechęć do Niemiec, do której dostateczną ilość powodów nagromadziła wojna, zarówno w wysokiej biurokracji, jak i w dowództwie austrjackiem, niechęć, która znalazła silną podporę w nastroju cesarza, a jeszcze bardziej cesarzowej Zyty, stała się jedną z cech charakterystycznych nowego kursu w Austrji; komplikowało to sytuację o tyle, że niechęci tej brakowało coraz bardziej sił, a niektóre zmiany, przeprowadzone przez Karola I, jak np. zmiany w armji — pozbawiały ją walorów, mogących tej niechęci nadać wyraz pozytywny, we własnej pozytywnej akcji, a nietylko przez słabszą zawsze negację. Zmiana stosunku do Węgier nie znalazła wszakże wielu zwolenników. Choć niechętnie znoszono wpływy węgierskie, widziano jednak w Węgrzech, po doświadczeniach wojny, organizm silniejszy od Cislitawji. W rezultacie Karol I, nie



Złożenie przysięgi przed kościołem koronacyjnym przez Karola IV, króla Węgier.

odkładając, wbrew pierwotnym pogłoskom, koronacji, ukoronował się 30 grudnia 1916 r. w Budapeszcie na króla Węgier i złożył przysięgę na konstytucję, stwierdzając tem, że odsuwa od siebie wszelką myśl zmiany dotychczasowego ustroju Węgier oraz pozycji ich w monarchji. Pozostał też nadal przy władzy hr. Tisza, przeforsowawszy nawet oddanie sobie, mimo iż był kalwinem, godności palatyna przy koronacji, a nie jednemu z arcyksiążąt. Karol I, na Węgrzech Karol IV, gotów był nawet pójść po linji żądań narodowych Węgrów co do armji; zarówno cesarzowa, przeciwna Niemcom, jak nowy minister spraw zagranicznych, Czernin, chcieli iść z Węgrami, a następca Hohenlohego na ochmistrzowstwie, hr. Hunyady, osobisty przyjaciel cesarza, umacniał jeszcze wpływy węgierskie. W sprawie Węgier nie poszedł więc Karol I po linji zabitego w Sarajewie następcy tronu, wysunął natomiast na kierownika polityki zagranicznej jednego z najbliższych mu ludzi, który miał się stać przez swą fatalną i lekkomyślną politykę jednym z najbardziej „zasłużonych" dla upadku monarchji habsburskiej. W dniu 22 grudnia 1916 r., po dymisji Buriana, portfel spraw zagranicznych objął Ottokar hr. Czernin, poprzednio niezbyt szczęśliwy poseł austro-węgierski w Bukareszcie, obecnie „persona grata" u nowego władcy, widzącego w nim dobrego realizatora swych planów pokojowych. Czernin istotnie uważał, że o zwycięstwie mocarstw centralnych myśleć nie można, że dobrze będzie, jeśli Austro-Węgry wyjdą z wojny z dotychczasowym swym stanem posiadania. Do wielkiego tego celu zmierzał jednak bardzo małemi środkami, wśród których kłamstwo i podstęp należały do nieostatnich, a pozory zastępowały rzeczywistość, każąc wątpić o istnieniu granic lekkomyślności tego następcy Metternicha z nieprawdopodobnego zdarzenia. Nie na tem jednak ograniczyły się zmiany. Objęły one kierownictwo polityki wewnętrznej w Cislitawji, a niebawem i w armji. W pierwszej zmierzał nowy kurs do ożywienia zamarłego parlamentaryzmu, do porozumienia z narodowościami, jak się wnet okazało, głównie z Czechami i Rusinami, i zainicjowanie w ten sposób przebudowy monarchji, w której programie niepoślednią rolę odgrywało rozwiązanie sprawy czeskiej, uznanie czeskich praw historycznych i koronacja Karola I w Pradze. Narazie wyraziło się to w zmianie gabinetu w Austrji. Cesarz chciał odroczyć przysięgę na konstytucję i reformę ustroju Cislitawji przeprowadzić przez oktrojowanie



Ottokar hr. Czernin z Hudenic, austro-węgierski minister spraw zagranicznych, 1916—1918.

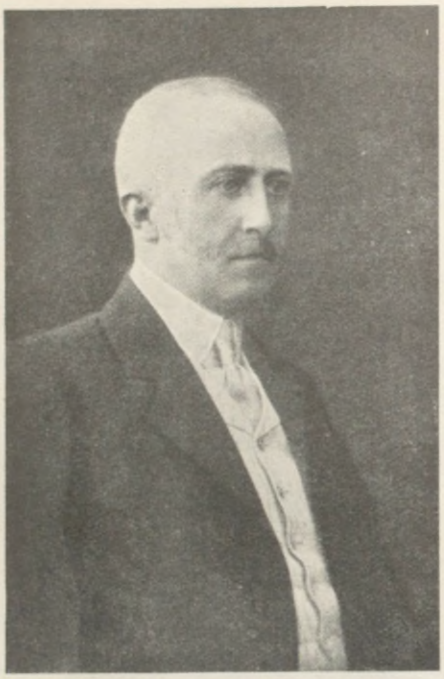

Henryk hr. Clam-Martinic, premjer austrjacki od grudnia do 22 czerwca 1917 r.

jej. Szukał polityka, któryby to przeprowadził. Ówczesny premjer Körber był przeciwny oktrojowaniu, spowodował nawet cesarza po wstąpieniu na tron do złożenia obietnicy, że konstytucję niedługo zaprzysięże. Ponieważ Körber przeciwny był także warunkom, na jakich przygotowywano ugodę z Węgrami, którą trzeba było odnowić i, jak chciano, nie na 10 ale 20 lat, przeto różnice te doprowadziły do jego dymisji. Nowy gabinet utworzył hr. Clam-Martinic, podobnie jak Czernin, należący do obozu Franciszka Ferdynanda i, podobnie jak on, należący do feudalnej szlachty czeskiej, przyczem Czechem czuł się więcej, niż nowy minister spraw zagranicznych. Był to człowiek słaby, który, objąwszy rządy z programem oktrojowania zmian i zapowiedziawszy, że zadaniem jego będzie przedewszystkiem powrót do konstytucjonalizmu i życia parlamentarnego, uległ niebawem piętrzącym się przed nim trudnościom. Ułaskawienie skazanych na śmierć pod zarzutem zdrady stanu polityków czeskich (Kramaża i towarzyszy) miało być objawem odwrotu z drogi, na którą Cislitawja weszła za czasów Stürgkha.

Najbardziej bezpośrednie w skutkach były zmiany w armji. Zaraz po wstąpieniu na tron objął Karol I osobiście naczelne dowództwo nad armją, usuwając dotychczasowego wodza naczelnego, arc. Fryderyka, który w zakresie operacyjnym nie odgrywał żadnej roli, ale nieraz, a niezawsze korzystnie, ingerował w sprawy osobiste, przedewszystkiem zaś był dogodnym przewodnikiem wpływów niemieckich. Mimo więc, że narazie arcyksiążę pozostał przez krótki czas zastępcą naczelnego wodza, odczuto tę zmianę, jako zwróconą przeciw przemożnemu wpływowi niemieckiemu. Charakteru tego nabierała ona także przez fakt, że wobec objęcia dowództwa przez monarchę, który nie mógł być podporządkowany Wilhelmowi II („Habsburg nie może podporządkować się Hohenzollernowi"), musiano zmodyfikować umowę o wspólnem dowództwie, wprowadzając zasadę porozumiewania się obu monarchów. Jednocześnie z tem przeniesienie głównej kwatery z zamku Cieszyńskiego, własności arc. Fryderyka, bliskiego wpływom sąsiedniej głównej kwatery w Pszczynie (przeniesionej zresztą do Kreuznach), do Badenu pod Wiedniem, podkreśliło jeszcze rozbrat austro-niemiecki.

Wszystko to jednak były zmiany o charakterze wojskowo-politycznym. Zmianę o charakterze istotnie wojskowym wprowadzić miała dopiero nominacja nowego szefa sztabu. Narazie był nim dalej Conrad v. Hötzendorf, zdawało się nawet, że cesarz w tym najbardziej bezwątpienia wartościowym mężu zaufania Franciszka Ferdynanda widzi najwłaściwszego wodza, bo po objęciu rządów mianował go marszałkiem. Wkrótce jednak okazało się, że współpraca pomiędzy młodym cesarzem a szefem sztabu, w istocie dotąd nieograniczanym w swych decyzjach, chyba przez opór sprzymierzeńca, jest niemożliwa. Starcia między nim a Karolem I, zwłaszcza od przeniesienia kwatery do Badenu, były coraz częstsze. Przeciw Conradowi działały też potężne siły w postaci arcyksiążąt, usu-

niętych lub odsuniętych od kierowniczych stanowisk w armji, a pragnących, nieraz bez kwalifikacyj, przejść do historji ze sławą zwycięzców; działali niechętni generałowie, szereg kół i kółeczek, czekających oddawna na sposobność. W rezultacie nastąpiła dymisja Conrada i mianowanie 1 marca 1917 r. jego następcą dotychczasowego dowódcy 1-szej armji w Siedmiogrodzie, gen. Arza. Była to zmiana zasadnicza. Mimo wszystkich niedociągnięć i braków, był Conrad, jak okazały wypadki, najlepszą głową wśród strategów, jakimi rozporządzała armja austro-węgierska. Samodzielny w koncepcjach, niewyczerpany w pomysłach, grzeszył raczej teoretycznością tych koncepcyj, niezawsze liczących się z istotnemi siłami armji. Zamknięty w kwaterze głównej, zjawiał się na froncie bardzo rzadko, tracąc tem więcej kontakt z rzeczywistością. Wraz z nim odchodził też szef biura operacyjnego, Metzger, przygotowywany przez Conrada na następcę, tak, że linja Conrada, który na nalegania cesarza zdecydował się objąć dowództwo na froncie tyrolskim, w naczelnej kwaterze przerywała się gruntownie. Następcą Metzgera został pułk. (a niebawem generał) v. Waldstätten, dotychczasowy doradca cesarza w dowództwie na froncie.



Alfred bar. Waldstätten, szef oddziału operacyjnego austrjackiego sztabu gen. od r. 1917.

Nowy szef sztabu, gen. piechoty bar. Artur Arz v. Straussenburg (p. str. 338), Sas siedmiogrodzki z pochodzenia, był jednym z najlepszych dowódców austrjackich na froncie, zarówno jako dowódca doskonałego VI korpusu w pochodzie z pod Gorlic pod Brześć, jak i dowódca armji w Siedmiogrodzie. Ani on jednak, ani nowy szef oddziału operacyjnego, pułk. bar. Waldstätten, nie wyrastali ponad wielu swoich kolegów w kierunku, któryby ich predestynował na faktyczne kierownictwo całych sił zbrojnych. Nie był to ani Hindenburg, ani Ludendorff. Hindenburg widział w swym austrjackim koledze „praktyczną głowę ze zdrowemi zapatrywaniami", co wyrażało się w zupełnym braku samodzielnych koncepcyj i uleganiu zupełnie dyrektywom niemieckim, jak do tego nawykł był Arz pod dowództwem Mackensena. Równie blade były zapatrywania polityczne nowego szefa sztabu, nieprzygotowanego do rozwiązywania wysuniętych przez wojnę zagadnień politycznych. Klasycznym pod tym względem przykładem są poglądy Arza na sprawę polską i Legjony, które dlań przedstawiały, jako jedyną wartość, pewną ilość żołnierza, potrzebnego na froncie, w których widział jedną z wielu licznych dywizyj czy korpusów, walczących w armjach sprzymierzonych, bez iskierki nawet zrozumienia ich istotnej wartości, już nie dla Polaków, ale dla Austro-Węgier. W rezultacie rok 1917 po stronie austrjackiej rozpoczął się większą znacznie dozą bezradności, aniżeli po stronie niemieckiej. Nowi rządcy monarchji nie potrafili się oprzeć, ani odłączyć od bezwzględnej wojny łodziami podwodnemi, mimo iż zdawali sobie sprawę — Conrad wyraźnie to podkreślał — że wojna z Ameryką będzie mieć znaczenie decydujące. Formalne większe usamodzielnienie naczelnego dowództwa austro-węgierskiego nie wyraziło się w żadnej samodzielnej koncepcji militarnej, prowadzącej do osiągnięcia celu, jaki sobie wytyczano, rychłego pokoju. Ostatnia z nich zeszła z placu wraz z Conradem. Był on zdania, że dalsza wojna z Rosją nie przyniesie decyzji. Chciał co

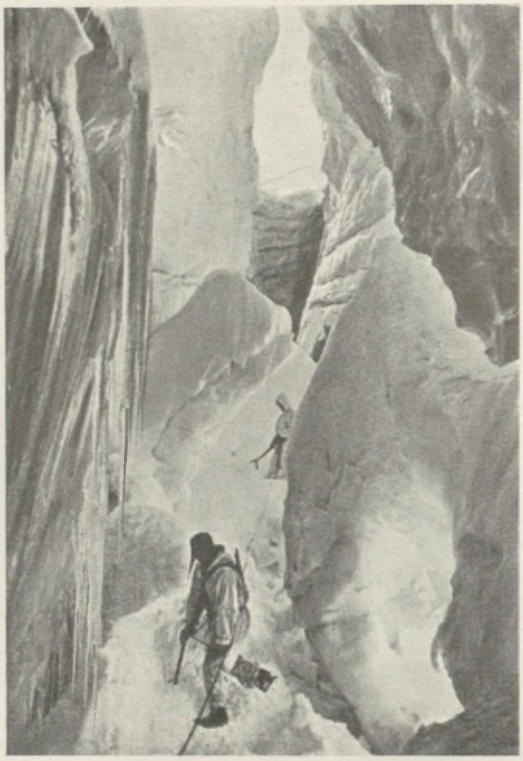

Patrol austrjacki w szczelinie lodowca (Marmolata).

najwyżej w dogodnym momencie przeprowadzić „ograniczoną“ ofensywę na Tarnopol — Czerniowce i odebrać Rosjanom resztę terytorjum austrjackiego, nie posuwając się dalej na wschód. Był zdania, że należy uderzyć silnie na Włochy i złamać je z wiosną 1917 r. oraz spowodować tem — jak liczył — wzrost nastrojów pokojowych we Francji, wyczerpanej i niemogącej liczyć na rychłą pomoc amerykańską. Projektował uderzenie z pomocą Niemców jednocześnie z Tyrolu i z nad Isonzo, czemu jednak sprzeciwiał się Hindenburg. Po ustąpieniu Conrada plan ten ostatecznie upadł, niezastąpiony żadnym innym. Czekano w defensywie, ograniczając się do zrestaurowania stanu armji. Był on niewesoły. Rezerwy ludzkie wyczerpywały się. Do wiosny 1917 r. armja austro-węgierska straciła pół miljona zabitych, w tem 15.000 oficerów. Ponadto z pomiędzy 1 ½ miljona rannych i prawie 2 miljonów chorych zmarło około 200.000, zgórą miljon stał się niezdolny do służby, przeszło 2 miljony posłano znowu na front; oczywiście, nie był to już dawny żołnierz. Prawie 1⅓ miljona było w niewoli lub zaginęło. Tak więc Austro-Węgry, powoławszy do początku 1917 r. około 7 miljonów ludzi pod broń, a więc 14% swej ludności, straciły z nich dla celów wojny prawie połowę, 3 miljony. Z reszty 3 ½ miljona znajdowało się w szeregach armji, a około 500.000 stanowiło zastęp wyreklamowanych. Osiągnięcie tych cyfr było możliwe przy rozciągnięciu obowiązku służby wojskowej na mężczyzn od 18 do 50, a od r. 1916 — aż do 55 roku życia. Materjał taki dawał jednak przy wzroście liczby powołanych w szeregi armji zmniejszanie się liczby kombatantów. Na wiosnę 1917 r. z 3 ½ miljona ludzi, stanowiących stan wyżywienia armji, przypadało tylko 780.000 na kombatantów na froncie. Ze 100.000 oficerów — na froncie było 26.000. Był to zatem stan niegorszy, niż w początkach wojny, ale gorszy w porównaniu z r. 1915. Mimo pomnożenia ilości dywizyj do 71, które tworzyły teraz 26 korpusów po 2—3 dywizje każdy, nie wzrosła liczba bataljonów, która w marcu 1917 wyrażała się liczbą 938 (przy 242 szwadronach i 1.246 baterjach), gdyż brakowało kadr i materjału instruktorskiego. Poprawę wykazywało natomiast uzbrojenie, bo przy podwójnej ilości bateryj, jak przy mobilizacji, rozporządzano na froncie 5.700 działami polowemi i górskiemi oraz 1.550 ciężkiemi, nie licząc blisko 1.000 działek piechoty. Liczba karabinów maszynowych doszła do 7.000, miotaczy min — do 2.100, a granatów — do 11.000. Ponieważ front wymagał około 100.000 ludzi miesięcznie wzamian za straty w zabitych, chorych i rannych, przeto nawet wzięcie w szeregi ½ miljona reklamowanych nie obiecywało uzupełnień na czas dłuższy, przeto w marcu 1917 r. stworzono osobny urząd uzupełnień pod kierownictwem gen. Hazai'a, dotychczasowego ministra honwedów, którego za-

daniem było wyciągnięcie ze służby etapowej i koszarowej zdolnych jeszcze na front elementów. Jeszcze trudniej przedstawiało się wyżywienie armji, żywionej także na froncie coraz częściej jarzynami, przy braku mięsa, a nawet chleba (jak na froncie tyrolskim w kwietniu i maju), co musiało ogromnie osłabiać zdolność fizyczną i wartość bojową żołnierza.



Piechota austrjacka w maskach gazowych.

Niemniej przy tych wszystkich brakach była armja austro-węgierska w r. 1917 jeszcze dobrem w stosunku do swych przeciwników narzędziem walki, choć oczywiście bezporównania słabszem, niż w r. 1915. Trzymanie się defensywy, które było istotną cechą planu bojowego mocarstw centralnych w r. 1917, mogło ją wprawdzie oszczędzać, ale nie zapobiegało jej dalszemu słabnięciu. W znacznie większej mierze tyczyło się to obu pozostałych państw, Bułgarji, a zwłaszcza Turcji, która w ciągu 1917 r. zaczęła walczyć z takiemi niedomaganiami, że tylko bardzo wydatna pomoc ze strony obu wielkich sprzymierzeńców pozwoliła jej prowadzić obfitującą zresztą w niepowodzenia defensywę.

W tych warunkach rok 1917 zapowiadał się dla mocarstw centralnych jako okres cięższy od któregokolwiek z dotychczasowych faz wojny, a w którym cała nadzieja opierała się na rachubach w szybkie rezultaty wojny łodziami podwodnemi. Rachuby te okazały się złudne. Los natomiast gotował państwom centralnym niespodziewaną pomoc w postaci ciężkiego przesilenia samej koalicji, wywołanego przewrotem rewolucyjnym w Rosji. Państwa koalicji, odrzucając propozycje pokojowe państw centralnych, rozpoczynały grę bardzo ciężką i niebezpieczną. Rozpatrywanie jej pod kątem widzenia wypadków drugiej połowy 1918 r. byłoby błędem. W grudniu 1916 r. można było liczyć na wejście Ameryki w wojnę jedynie tylko w dalekich przypuszczeniach. Nie była znana decyzja Niemiec co do łodzi podwodnych, ani reakcja Ameryki na nią; nawet ci, którzy budowali na tem, że Stany Zjednoczone wcześniej czy później wejdą w wojnę, liczyć się musieli z tem, że upłynie wiele czasu, aż pomoc ich zaważy ciężej na szali. Tymczasem należało prowadzić wojnę własnemi siłami, a to po doświadczeniach ofensywy 1916 r., po klęsce Rumunji, na której wejściu w wojnę tyle budowano, nie zapowiadało się łatwo. Jeszcze w toku walk w Rumunji w połowie listopada 1916 r. konferencja przedstawicieli dowództw państw koalicji ułożyła zasady planu działania na r. 1917, z którego atoli bardzo niewiele zdołano urzeczywistnić. Raz jeszcze zdecydowano wspólną, jednoczesną ofensywę na wszystkich frontach, oznaczoną na połowę lutego 1917 r. We Francji cztery armje francuskie miały uderzyć między Somme'ą a Oise'ą, Anglicy zaś na północ od Arras i to już 1 lutego. Armję wschodnią pod Tessalonikami miano wzmocnić do 23 dywizyj, tak, by skierować i z południa, i z północy, ze strony Rumunów i Rosjan silny atak na Bułgarję i wysadzić wreszcie z zawias tę cenną acz stosunkowo słabą zaporę, jaką zasłaniały się państwa centralne w walce z koalicją. Bardzo szybko jednak zaczęły się mnożyć trudności w wykonaniu planu; pierwsze z nich wyszły ze strony Rosji.



Jeden z pierwszych czołgów angielskich.

Przesunięcia polityczne i wojskowe w państwach zachodnich, dokonujące się pod koniec 1916 r., były dowodem, że sytuacja wewnętrzna tych państw, w szczególności Francji, wchodzi w okres przesilenia, znacznie poważniejszego, niż się to pierwotnie wydawało. Bitwa nad Somme'ą wywołała w opinji francuskiej tem głębsze rozczarowanie, im bardziej wierzono, że wraz z powodzeniami Rosjan i uderzeniem Rumunji sprowadzi ona decyzję w wojnie. Straty były ciężkie, krążące po kraju wersje przesadzały je znacznie. Wedle informacyj, udzielonych przez rząd poufnie Izbom, straty francuskie w zabitych, jeńcach, zaginionych i niezdolnych do broni wyniosły pod koniec 1916 r. około 1,700.000 ludzi. Mimo to trzymała Francja pod bronią prawie 5 miljonów ludzi, z tego 2,900.000 na froncie, a nadto około ½ miljona zatrudniała w przemyśle wojennym. Walczono ciągle jeszcze z trudnościami w zaopatrzeniu w artylerję, zwłaszcza ciężką. W dniu 1 listopada 1916 r. rozporządzała wprawdzie armja francuska 5.121 działami ciężkiemi, ale przeważnie (4.314) starego systemu lub (288) działami nadbrzeżnemi. Tylko 519 dział zaliczało się do nowych szybkostrzelnych modeli. Ogółem wedle tychże danych koalicja miała wówczas w polu około 14 miljonów ludzi. Francja 2,900.000, Anglja i Włochy prawie po 2 miljony, Rosja 6,860.000, Rumunja 420.000, Belgja 150.000 i Serbja 130.000. Żadne jednakże z wielkich mocarstw nie miało takich trudności w uzupełnianiu armji frontowej, jak Francja, która liczyć mogła wówczas właściwie tylko na rocznik 1918 r. oraz na coraz znaczniejsze zasilanie frontu żołnierzem kolorowym. Stan bojowy piechoty francuskiej wobec trudności uzupełnień malał. Zamiast 1,525.000 ludzi z dnia 1 stycznia 1916 r. wynosił on 1 maja 1917 r. tylko 1,268.000, co nawet po doliczeniu 100 tysięcy strat w ofensywie Nivelle'a wskazywało na topnienie szeregów. Na armji francuskiej spoczywał zaś obowiązek obrony znacznie większej stosunkowo części frontu, niż to było u jej sprzymierzeńców. W kwietniu 1917 r. przed ofensywą Nivelle'a trzymali Francuzi 574 km frontu, Anglicy tylko 138, choć siły francuskie (Palat) liczyły 2,877.000 (w tem 1.930.000 kombatantów) a angielskie 1,823.000 (w tem 1,172.000 kombatantów). Na metr frontu wypadało więc 5 Francuzów (3 ½ kombatanta) a 13 Anglików (8 ½ kombatanta); 1 dywizja francuska wypadała na 5.5 km a angielska na 2.2 km frontu.

Opinję publiczną zaczął ogarniać niepokój, że przy tym stanie rzeczy sposób prowadzenia wojny przez Joffre'a doprowadzi do zupełnego wyczerpania sił, ale bez osiągnięcia pożądanego rezultatu. Wyrazem tego stawały się nastroje parlamentu, coraz to bardziej



Gen. Ludwik Hubert Lyautey, francuski min. wojny 1916/17.

nieżyczliwe dla rządu i dla Joffre'a, którego autorytet malał coraz szybciej. W dyskusjach „Komitetu Tajnego" obu Izb zarzucano rządowi brak energji, a dowództwu niewłaściwe prowadzenie wojny. Briand, podawszy się do dymisji, przeprowadził 13 grudnia 1916 r. rekonstrukcję gabinetu z gen. Lyautey'em jako ministrem wojny. Jednocześnie dokonywano transformacji naczelnego dowództwa w dużej mierze pod kątem widzenia taktyki, jaką należy zastosować w nowej ofensywie. Joffre wracał do myśli dobrze przygotowanej, silnej ofensywy w jednym lub dwu obranych punktach, mającej doprowadzić do przełamania frontu. Foch szedł po swojej linji stosowania szeregu uderzeń o ograniczonych celach. „Nową szkołę z pod Verdun" reprezentował Nivelle, przekonany, że niespodziewany, silny atak może wszędzie przerwać front niemiecki, tak, jak się to stało w jesieni pod Verdun. Niezadowolenie przeciw Joffre'owi wzmagała jeszcze jego niechęć do parlamentu i jego zamykanie spraw wojny nawet przed rządem i prezydentem republiki. Przy braku powodzeń system ten obciążał tem bardziej wodza naczelnego, skargi na stosunki w kwaterze głównej w Chantilly, na urządzenie się Joffre'a, tak, jakgdyby wojna nigdy nie miała się skończyć, dopełniały reszty. Briand przechylił się jednak stanowczo do myśli nie usunięcia, ale raczej wymanewrowania Joffre'a z dowództwa. Zrobiono go „doradcą technicznym rządu", a raczej gabinetu wojennego, złożonego z prezydenta republiki, premjera i 4 ministrów. Wojska we Francji i na wschodzie otrzymywały wodzów w Nivelle'u i Sarrailu. Mianując Nivelle'a (12 grudnia), pomijano starszych odeń dowódców grup armij: Focha, Castelnau i Pétaina. Castelnau, jako katolik, był nie do przyjęcia dla lewicy, to samo tyczyło się Focha, którego ogłaszano za chorego i za człowieka skończonego. Pétainowi zarzucano zbyt małe liczenie się z przedstawicielami parlamentu i dygnitarzami cywilnymi. Wszystkich porywała nowa gwiazda. Ułożenie stosunku Nivelle'a do Joffre'a wywołało trudności. Joffre, mianowany 27 grudnia marszałkiem Francji, ustąpił z placu. Schodził z widowni zwycięzca z nad Marny, któremu Francja zawdzięczała nietylko zatrzymanie pochodu Niemców, ale także wiarę w możliwość zwycięstwa. Nie wystarczało to jednak do odniesienia zwycięstwa. Kamienny spokój Joffre'a, który tyle dopomógł do opanowania sytuacji w momentach krytycznych, jak w czasie pochodu Niemców na Paryż i ataku na Verdun, zamienił się przy coraz to nowych a nie uwieńczonych rezultatami ofensywach w obojętność na niepowodzenie i na straty, wyczerpujące doreszty skrwawioną Francję. Joffre nie dawał się pobić, zwyciężyć nie zdołał. Wraz z nim odchodził rzucony przezeń w ostatniej chwili, a nadaremnie, na ofiarę opinji publicznej Foch, którego postawiono w stan dyspozycji, odbierając mu dowództwo armij frontu północnego i czyniąc zeń, niesłusznie, kozła ofiarnego zawodu nad Somme'ą. Uznano, że się zestarzał i że stał się obraźliwy, a powierzano mu w późniejszych mie-



Gen. Robert Jerzy Nivelle, francuski wódz naczelny od grudnia 1916 do maja 1917 r.

siącach jedynie drugorzędne lub zastępcze funkcje. Dowódcą wojsk frontu północnego został gen. Franchet d'Esperey. Także i w dowództwach armij przeprowadzono szereg zmian; armję 2-gą po Nivelle'u objął gen. Guillaumat, armję 1-szą gen. Fayolle, a gen. Mangin po nim armję 6-tą.

Bez względu na wszelkie niedociągnięcia Joffre'a, zamiana na Nivelle'a była zamianą na gorsze, była więcej objawem zniecierpliwienia, aniżeli trafnej oceny sytuacji. Nowy kierunek, „szkoła Verdun", triumfujący wraz z gen. Nivellem, odpowiadał bowiem najbardziej nastrojom zniecierpliwionej przeciąganiem się wojny opinji publicznej. „Celem, do którego winny zmierzać armje francusko-brytyjskie, to zniszczenie masy głównej sił nieprzyjacielskich" — pisał do Haiga 21 grudnia. — „Rezultat ten można osiągnąć tylko przez bitwę rozstrzygającą..." „Przerwanie frontu i dotarcie aż poza gros bateryj nieprzyjacielskich — zawiadamiał 24 grudnia dowódców grup armij — są możliwe wtedy, jeśli zrobi się to od jednego zamachu, przez gwałtowny atak w ciągu 24 lub 48 godzin". „Przerwiemy front niemiecki, kiedy zechcemy — głosił Nivelle 14 stycznia 1917 r. — pod warunkiem, że nie zaatakujemy punktu najmocniejszego i że dokonamy operacji przez zaskoczenie i atak gwałtowny w 24 lub 48 godzin". Doktryna pułk. de Grandmaison zdawała się wracać triumfalnie do strategji francuskiej. Podpułkownik d'Alançon, najbliższy współpracownik Nivelle'a, milczący a trawiony gorączkowością suchotnika oficer, którego karjera Nivelle'a wyniosła szybko na szczyty, stawał się jej realizatorem. Właściwy obrońca Verdun, gen. Pétain, wypadł z rachub jako ustosunkowujący się krytycznie do sposobu walki Nivelle'a. Z tem wszystkiem położenie nowego wodza nie było łatwe. Przychodził on jako ten, który nietylko ma, ale musi odnieść szybko zwycięstwo, chociażby cudem. Nivelle musiał więc gotować na wiosnę akcję decydującą, oczywiście w sposób odmienny, niż jego przeciwnik. Trzeba ją było uzgodnić z angielskim sprzymierzeńcem, u którego jednak odmienne, niż we Francji, panowały nastroje.

I w Anglji bitwa nad Somme'ą po pierwszych sukcesach uznana została, wobec ogromu strat, za krok zbyt kosztowny w stosunku do osiągniętych celów. Odmiennie niż we Francji winiono o to więcej rząd niż dowództwo. Głównodowodzący Douglas Haig został w końcu grudnia 1916 r. mianowany marszałkiem. W kołach politycznych jednak mało wierzono, po dotychczasowych doświadczeniach, w rychłe zwycięstwo we Francji. Zaczęto wracać do dawnej myśli szukania gdzie indziej słabego punktu u przeciwników i sprowadzenia tam decyzji w wojnie. W łonie gabinetu Asquitha czynnik niezadowolenia z istniejącego stanu rzeczy i polityki liberalnego premjera reprezentował przywódca konserwatystów Bonar Law oraz minister wojny Lloyd George, choć członek partji liberalnej,

najostrzej krytykujący politykę Asquitha a domagający się energicznego i szybkiego postępowania. Stanowisko prasy, w szczególności dzienników potężnego koncernu lorda Northcliffa, krytykującej silnie rząd, przyczyniało się również niemało do podkopania autorytetu rządu. To też gdy w tych warunkach Lloyd George i Bonar Law zażądali od Asquitha zasadniczej reformy sposobu rządzenia i stworzenia komitetu wojennego, któryby właściwie rządził, zostawiając premjerowi tylko pozory, na sprzeciw jego Lloyd George zgłosił ustąpienie, a Asquith podał się do dymisji; król na propozycję Bonara Lawa powierzył w dniu 6 grudnia 1916 r. utworzenie gabinetu Lloydowi George'owi. Gabinet ten opierał się na prawie całem stronnictwie konserwatywnem, części liberałów i labourzystów i sprowadził istotnie znaczną zmianę w systemie rządzenia, przystosowanym teraz do potrzeb wojny. Władza istotnie skupiła się w ręku pięciu ministrów, składających „War Cabinet" (Lloyd George, Bonar Law, Curzon, Milner, Henderson), wobec których reszta członków rządu zeszła na plan drugi. Zmalało ogromnie znaczenie Izby Gmin a wzrosła władza premjera, skupił on teraz całą swą energję na szybkiem i energiczniejszem puszczeniu w ruch aparatu wojennego oraz skuteczniejszem użyciu ogromnej armji, jaką nigdy dotąd nie dysponowała W. Brytanja, a której groziło wytępienie w bojach we Francji, przynoszących jak dotąd minimalne rezultaty.

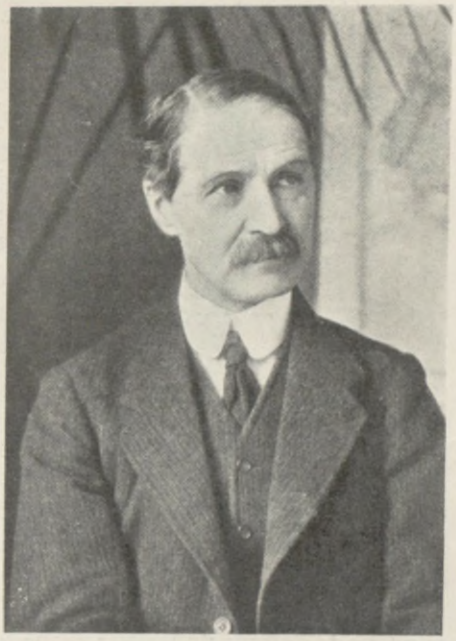

Andrew Bonar Law.

Z początkiem 1917 r. wojska angielskie, znajdujące się na różnych frontach, dosięgały (w stanie wyżywienia) prawie 2.000.000 ludzi. Z tego $^4/_5$, około 1,600.000 znajdowało się na francuskim teatrze wojny, pod Salonikami 120.000, w Egipcie 164.000, nadto niewielkie siły w Mezopotamji. Prawie 1 ½ miljona ludzi trzymano w kraju, na wyspach Brytyjskich. Na liczbę tę składały się nietylko kadry, uzupełnienia, oddziały administracyjne, chorzy i ranni, ale także osobna „armja krajowa", sięgająca 400.000 ludzi, z których około połowa stanowiła załogi twierdz oraz garnizony niespokojnej Irlandji, reszta zaś armję polową, gotową w każdej chwili do odparcia inwazji niemieckiej, której się zupełnie poważnie obawiano. Ataki powietrzne na Anglję odgrywały małą rolę. Daleko ważniejsze było oświadczenie dowództwa marynarki, potwierdzone zresztą faktami, że flota angielska nie może zapewnić bezpieczeństwa wybrzeżom. Szef sztabu gen. Robertson stał na stanowisku, że należytą ochronę przed możliwą inwazją dać może tylko odpowiednio silna armja lądowa, któraby lądujących Niemców wrzuciła do mo-



Lord Jerzy Nathaniel Curzon of Kedleston.



Lord Alfred Harmsworth Northcliffe.

rza; rozpoczęcie przez Niemcy wojny łodziami podwodnemi jeszcze utrwaliło go w obawach inwazji. Sądził on, że z chwilą, gdy Niemcy spostrzegą, iż wojna ta zawodzi, spróbują jeszcze kroku ostatecznego. Ryzykując całą swą flotę, z pomocą jej spróbują uderzenia na Anglję. Ponieważ uzupełnienie armji w polu i w Anglji zaczęło już wywoływać trudności (straty w r. 1916 wyniosły około 650.000 ludzi), a wojna łodziami podwodnemi stawiała Anglję przed bardzo ciężkiemi perspektywami, przeto opinja powszechna zgodna była z nowym premjerem, że należy decyzję w wojnie przyśpieszać. Lloyd George stał się też „spiritus movens" potężnych sił imperjum brytyjskiego, skupianych przezeń do zwycięskiego zakończenia wojny. Wyraźnie też wystąpiły odrazu różnice pomiędzy nim a kierownictwem wojskowem, szefem sztabu imperjum gen. Robertsonem (istotnym wodzem naczelnym) i głównodowodzącym we Francji Haigem, którzy trwali przy myśli szukania w dalszym ciągu decyzji na froncie zachodnim, gdy natomiast Lloyd George chciał ją osiągnąć przez uderzenie na południu, czyto na Austro-Węgry, czy na Bułgarję.

Najmniej niepokoju z pośród państw zachodnich odczuwały Włochy. Po krytycznych chwilach tyrolskiej ofensywy majowej dalsze miesiące 1916 r., choć nie przyniosły im upragnionego przełamania nieprzyjaciela, przez zdobycie Gorycji dały niewątpliwą poprawę sytuacji. Druga zkolei zima na froncie włosko-austrjackim przerwała operacje. Była ona klimatycznie znacznie cięższa od poprzedniej przez olbrzymie opady śnieżne a silne burze i deszcze wpobliżu morza. Cadorna starał się o dalsze powiększenie armji przez wystawienie nowych formacyj. Na przełomie 1916/17 powstało nowych zgórą 150 bataljonów, z których 96 utworzyło nowych 8 dywizyj piechoty. Pracowano też usilnie nad rozwojem przemysłu wojennego, który pozwolił powiększyć znacznie uposażenie armji w artylerję, zwłaszcza ciężką, i w karabiny maszynowe, tak, że liczba dział średnich i ciężkich od maja 1916 r. do maja 1917 r. wzrosła z 1.180 do 2.100. Liczba karabinów maszynowych przekroczyła w maju 1917 r. liczbę 8.000. Wzmacniano też szybko lotnictwo, tem bardziej, że ataki lotnicze austrjackie



Wyjście ze sztolni, przewierconych w lodowcu (Marmolata).

na ziemie pograniczne, nie wyjmując Wenecji, niepokoiły stale ludność; gdy w r. 1915 wyprodukowały Włochy 600 motorów, 400 aeroplanów i 4 sterowce, w r. 1916 cyfry te doszły do 2.400 motorów, 1.300 aparatów i 112 sterowców.



Posterunek włoski wśród zimy alpejskiej.

W Rzymie też odbyła się pierwsza po dokonanych wielkich zmianach konferencja międzykoalicyjna. Plany, układane niedawno w Chantilly, stawały się nierealne, zarówno ze względu na nowych ludzi i ich odmienne zapatrywania na sposób prowadzenia wojny, jak i na wiadomości, nadchodzące z Rosji. W konferencji tej, odbytej 6—7 stycznia 1917 r., przy udziale premjerów i szefów sztabów państw wojujących, względnie ich reprezentantów, Cadorna wystąpił z projektem wielkiej ofensywy przeciw Austrji z pomocą sprzymierzonych, która miała złamać wreszcie Austrję i przez usunięcie jej z szeregu przeciwników pozwolić na skupienie następnie wszystkich sił przeciw Niemcom. Żądał tedy przesunięcia na front nad Isonzo z frontu francuskiego armji, złożonej z 4 korpusów i 300 dział ciężkich. Projekt ten, ku ogólnemu zdumieniu i niechęci Robertsona, poparł silnie Lloyd George, bo odpowiadał on jego tezie, że decyzji szukać trzeba poza Francją. Pozostali przedstawiciele państw zachodnich byli jednak planowi przeciwni, zarówno dlatego, że osłabienie frontu we Francji w momencie gotowanej przez Nivelle'a akcji uważali za niemożliwe, jak i dlatego, że nie dowierzali przedsiębiorczości Cadorny i widzieli w jego planie raczej chęć zabezpieczenia się przed możliwością podwójnej ofensywy austro-niemieckiej z nad Isonzo lub z Tyrolu (a nawet Szwajcarji), której się obawiał, jakgdyby odgadując ówczesne plany Conrada - Hötzendorfa. Dowództwo francuskie rozważało istotnie zimą 1916/17 możliwość uderzenia Niemców na Włochy przez Szwajcarję; studja prowadził nad tem gen. Foch, dochodząc do wyniku, że wskazane byłoby sformowanie osobnej armji na zachód od rz. Doubs dla dania pomocy Włochom, a przedewszystkiem dla osłonięcia prawego skrzydła francuskiego na wypadek wdarcia się Niemców do Szwajcarji, rzeczy w tej chwili zresztą zupełnie nierealnej. Plan Cadorny przekazano sztabom sprzymierzonym do przestudjowania. Skończyło się na przysłaniu Włochom pewnej ilości ciężkiej



Działo austrjackie w kopule pancernej w Dolomitach.



Wybuch miny.

artylerji, dalszych żądanych posiłków jednak odmówiono.

Lloyd George dał się zresztą bardzo szybko pozyskać dla innego planu, a mianowicie planu olbrzymiej ofensywy, jaką przygotowywał Nivelle. Miast wskazanych w Chantilly odcinków, miała ona objąć całą linję frontu, począwszy od pozycyj na północ od Arras aż po Reims. Zastosować miano nową taktykę, a mianowicie taktykę z pod Verdun. Pierwszego dnia należało wytężyć wszystkie siły, by w pierwszem uderzeniu opanować zarówno linje okopów, jak i pozycje artylerji nieprzyjacielskiej. Główny wysiłek wojsk francuskich skoncentrowany miał być nie na północy, ale pomiędzy Reims i Soissons, gdzie działać miała silna grupa uderzeniowa, by przedrzeć się przez Craonne w stronę Guise. Na północy przeprowadzić mieli Anglicy uderzenie z Arras na Cambrai. Wracała więc myśl podważenia z dwu stron łuku pod Noyon i załamania w ten sposób przeważnej części frontu niemieckiego.

Nie wszyscy we Francji wierzyli w powodzenie planu i taktyki Nivelle'a. Do zdecydowanych sceptyków należał gen. Pétain, któremu Nivelle chciał początkowo powierzyć dowództwo grupy uderzeniowej (G. A. R. = groupe d'armées de réserve), złożonej z trzech armij. Pétain wskazywał na to, że taktyka z pod Verdun nie da się zastosować, że płaskowyżu Craonne, silnie i oddawna umocnionego przez Niemców, nie da się tak łatwo wziąć, jak odcinka Vaux i Douaumont, gdzie Niemcy bronili się w zupełnie zrujnowanym i przerytym terenie bez poważnie umocnionych pozycyj. Nivelle pozostał przy swojem, a dowództwo G. A. R. powierzył gen. Michelerowi, który niedawno stanął był na czele 10-tej armji.

Łatwiej poszło z Anglikami. Marszałek Haig, mimo pewnych wątpliwości co do planu Nivelle'a, przedstawionego mu w końcu grudnia 1916 r., przyjął go w zasadzie; Lloyd George stał się też wnet jego zdecydowanym zwolennikiem, mimo że w pierwszej chwili, gdy mu Ribot, przybyły do Londynu w końcu grudnia, wyłuszczył główne linje nowego planu, stanowczo mu się sprzeciwiał, a na konferencji



Okop zniszczony przez miotacze min (Wogezy).

spotykała się ta akcja z żywą sympatją zachodnich państw koalicyjnych, Francji i Anglji, a nieraz i z poparciem ich dyplomacji. O ile ambasador francuski, Paléologue, bardzo związany z kołami dworskiemi, trzymał się w niej linji ostrożnej, licząc na przewrót o charakterze rewolucji pałacowej, o tyle co do ambasadora angielskiego, Buchanana, już wówczas uporczywie utrzymywano, że był jedną ze sprężyn, zachęcających koła liberalne do działania bezwzględnego, by z Rosji wydobyć wszystko, co było można, na rzecz wojny, z carem czy przeciw carowi; twierdzono, że wolałby Rosję raczej, gdyby to zawiodło, widzieć w odmętach rewolucji, niż dopuścić do zawarcia przez nią odrębnego pokoju z mocarstwami centralnemi, który oznaczałby w warunkach 1917 r. prawie że nieuniknioną przegraną koalicji. Mimo wyjaśnień i zaprzeczeń, im więcej rozjaśniają się wypadki, tem więcej występuje rola jego w popchnięciu do działania żywiołów liberalnych, z jawnym już w przededniu rewolucji antagonizmem do Mikołaja II.

Wbrew częstym w tej mierze poglądom, skutki „zwycięskiej ofensywy" Brusiłowa objawiły się najsilniej w przyśpieszeniu rozwoju nastrojów rewolucyjnych, zarówno w armji, jak w masach rosyjskich. Niepowodzenia rumuńskie wzmogły jeszcze i tak już wielki pesymizm. Los Rumunji podziałał również deprymująco na nastroje państw zachodnich, ożywionych nową nadzieją po pierwszych sukcesach Brusiłowa, ostudzonych u nich niemożnością ratowania Rumunji przez Rosję. Nadejście zimy wzmogło bardzo poważnie trudności aprowizacyjne, zarówno jeśli chodziło o zaopatrzenie armji, żywionej na niektórych odcinkach bardzo licho, jak i wielkich miast. Kolejki ludzi, wystających na mrozie w noce zimowe, kolejki, stające się najlepszemi rozsadnikami niezadowolenia i propagandy rewolucyjnej, stały się zjawiskiem powszechnem. Trudności transportowe i aprowizacyjne wyrażały się spadkiem produkcji lokomotyw o połowę w r. 1915. w porównaniu z r. 1913, i niemożnością naprawy zniszczonych, oraz spadkiem transportów zboża do 60% w porównaniu z okresem pokoju. Niezadowolenie w masach, pesymizm u góry rosły z dniem każdym. Kokowcew już we wrześniu nie łudził się, że rewolucja zbliża się szybkim krokiem. Mnożyły się strajki tem groźniejsze, że wzrost produkcji wojennej nagromadził w centrach przemysłowych, a w szczególności w Petersburgu, znacznie wyższą, niż w czasach przedwojennych, ilość robotników. Wzrost drożyzny w miastach działał na masy robotnicze równie rozdrażniająco, jak zastój wsi na chłopa; zmniejszaniu się ilości rąk do pracy towarzyszyło zmniejszanie się ilości ziemi uprawnej, inwentarz żywy rekwirowano po nader niskich cenach na zaopatrzenie armji. Hasło lewicy, by oddać ziemię chłopom bez odszkodowania, znajdowało grunt podatny, jak nigdy. Wśród robotników, zwłaszcza petersburskich, rosły wpływy bolszewików. Coraz bardziej ulegał też agitacji rewolucyjnej garnizon stolicy; pułki jego, wypełnione żołnierzem oczekującym odejścia na front, a obsadzone w dużej mierze przez oficerów rezerwowych, dalekie były nastrojem zarówno od wojsk 1914 r., idących z brawurą do walki, jak i wojsk 1905 r., tłumiących rewolucję. Już w końcu października 1916 r. dwa pułki piechoty odmówiły uderzenia na strajkujących i dały salwę do policji, tak, że dopiero przy pomocy kozaków zmuszono je do ustąpienia. Najmocniej szerzyły się nastroje rewolucyjne w bezczynnej flocie, opartej o port Kronstadzki. Wśród generalicji nie kryto się ze zdaniem, że stolica byłaby znacznie pewniejsza, gdyby zamiast 170.000 żołnierzy, skupionych w Petersburgu i okolicy, prawie niećwiczonych, a coraz bardziej agitowanych, zostawiono najwyżej ⅓, w tem pułki gwardyjskie, i 20.000 kozaków. Wkrótce i ci poczęli zawodzić. „Jeśli Pan Bóg nie oszczędzi nam rewolucji — powiedział, jak się okazało z dużą słusznością, jeden z generałów do Paléologue'a — to nie rozpęta jej lud, tylko armja".

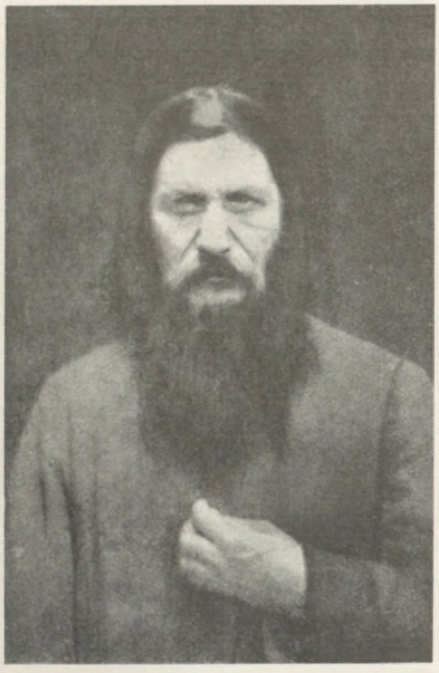

Rasputin.

Rządy Stürmera, zwrócone przeciw Dumie, liczące tylko na policję, były również czynnikiem podniecającym wrzenie i przyśpieszającym wybuch. Stürmer i otaczające go grono ludzi, związane ściśle z carową i z Rasputinem, szło coraz wyraźniej przeciw Dumie, myślało o jak najszybszym końcu wojny i umocnieniu absolutyzmu. Pomawiano je stale, a nie bezpodstawnie, o utrzymywanie kontaktu z Niemcami i o plany szybkiego zawarcia odrębnego pokoju. W oczach tych skrajnych reakcjonistów nawet tacy ludzie, jak Kokowcew, Chwostow, Kriwoszein, Sazonow czy gen. Bielajew, uchodzili za niebezpiecznych lewicowców. Car ulegał im nietylko przez wpływ carowej, ale i z istoty swoich przekonań. „Cesarz — powiedział w pewnej chwili Kriwoszein — pozostanie na zawsze wychowankiem Pobiedonoscewa". Z początkiem października udało się kamaryli wysadzić z gabinetu Chwostowa, który był na tropie machinacyj Manasewicza-Manuiłowa, zaufanego Rasputina, agenta niemieckiego, szpiega, a pośrednika w rozmowach o pokój z Niemcami. Portfel ministra spraw wewnętrznych otrzymał popierany przez carową i Rasputina Protopopow; ten zwolennik oparcia się na policji w polityce wewnętrznej, a pokoju odrębnego w polityce zewnętrznej, mający, jak twierdzono, własne kontakty z Niemcami, opierał swój wpływ na carową Aleksandrę na okultyzmie i wywoływaniu zmarłych. W kołach politycznych Petersburga krążyły najdziwaczniejsze wieści o tajnym związku, którego wykonawcami są Stürmer, Protopopow i Rasputin; twierdzono, że gotują oni usunięcie Mikołaja II, by oddać władzę carowej, jako regentce na czas małoletności syna. Paléologue twierdzi, że kamaryla, otaczająca carową, z Rasputinem, Wyrubową, gen. Wojejkowem, Stürmerem i Protopopowem, inspirowana była przez cztery osoby: Szczegłowitowa, szefa skrajnej prawicy w Radzie Państwa, metropolitę petersburskiego Pitirima, dawnego szefa policji Bieleckiego i bankiera Manusa, który miał być łącznikiem z Berlinem i źródłem subsydjów niemieckich.

Nie zapoznając roli tych wszystkich czynników, trzeba jednak pamiętać, że wśród nich rolę kierowniczą odgrywała przecież carowa. Jej korespondencja z Mikołajem II wykazuje tyle zdecydowania, zaciekłości nawet, w stosunku do wszystkich i wszystkiego, co nie szło po linji przez nią określonej, jej działalność w czasie wojny obfituje w tak wyraźne i bezpośrednie rezultaty, że czyni z niej prawdziwego anioła śmierci ginącej Rosji carskiej. Pod ciosami jej padali pokolei: głównodowodzący w. ks. Mikołaj Mikołajewicz, oberprokurator Synodu Samarin, premjer Goremykin, ministrowie, jak Szczerbatow, Kriwoszein, Sazonow czy Chwostow. Na miejsce ich przychodzili ludzie oddani i posłuszni carowej. Mieli oni wyplenić „chamstwo" i okropnych ludzi „zgniłej Dumy", przywrócić bezwzględne samodzierżawie. Pierwszem z tych narzędzi miał być sam Mikołaj II, zwłaszcza odkąd objął naczelne dowództwo, a w stolicy, czuwając nad rządem, została carowa. „Cesarz jest słaby, ale ja słaba nie jestem — oświadczyła carowa



Cesarzowa rosyjska Aleksandra.

Buchananowi — zamierzam być stanowczą". Usilnie przypominała Mikołajowi, że jest „autokratą, że nikt nie śmie o tem zapominać". Wierzyła uparcie, że lud, jak mur, stoi za carem samodzierżcą. Carowa istotnie skupiała w swych rękach coraz bardziej istotną władzę, ale też coraz bardziej stawała się znienawidzoną i opuszczoną. Niechęć do „Niemki", powszechną wśród ludu, pokrywała „ochrana" wysyłaniem na jej ręce dziesiątków listów dziękczynnych, pisanych przez „prostych ludzi". Wnet niechęć ta zadominowała także w kołach dworskich, gdzie myślano coraz poważniej o osadzeniu carowej w klasztorze lub w sanatorjum. Dyplomaci państw sprzymierzonych widzieli w niej niebezpiecznego wroga. Jedynym przyjacielem i oparciem carowej stawał się coraz bardziej i wyłączniej Rasputin, wybawca carewicza, „przyjaciel" (najczęściej w jej listach do cara tak nazywany), człowiek święty i jasnowidzący, którego rady, choć nieuczone, warte są więcej, niż rady mężów stanu, i jedynie prowadzą Rosję do szczęśliwej przyszłości.

Trudno określić, w jakiej mierze decyzje i dążenia carowej wychodziły od niej samej, a o ile ręką jej kierował Rasputin. W każdym razie współdziałanie ich było niemal że „doskonałe" i niem tylko można tłumaczyć ten olbrzymi wpływ, jaki Rasputin zdobył sobie na losy upadającej Rosji. A jeżeli był on głównem źródłem natchnień carowej, to nie ulega kwestji, że takie właśnie źródło natchnień było dla niej bardzo pożądane. Suche koncepcje carowej oblekał Rasputin mgłą proroczej frazeologji i utrwalał na obranej drodze jej naturę, chętnie szukającą oparcia we wszystkiem, co było tajemnicze.

Rola Griszki, rola ciemnego chłopa syberyjskiego Grigorja Jefimowicza, przezwanego Rasputinem, świętego „starca", szarlatana i rozpustnika, słynnego z szalonych wieczorów i nocy, sprytnego sprytem pierwotnego człowieka, przenikającego nim nieraz najmisterniejsze plany swoich przeciwników, umiejącego pozostać gdzie trzeba zagadkowym i rozkazującym, a potrafiącego zarazem po pijanemu, wśród zabaw w domu Manusa, opowiadać najtajniejsze szczegóły, tyczące się państwa i wojska, chciwego na pieniądze i nieumiejącego ich użyć, może się dać pojąć tylko w Rosji. Ludzie Zachodu patrzyli na nią, jak na marę czy fantasmagorję, zostawiającą wszakże za sobą bardzo trwałe i realne ślady. Wepchnięty został na dwór carski przez część kleru prawosławnego, pragnącego wyzyskać mistyczne skłonności carowej, i przez stosunki osobiste; zapanował on też wnet nad umysłem carowej, indywidualności silniejszej niewątpliwie od cara, którego lekceważył i którym pogardzał, i stał się dla spraw Rosji bardziej decydującym, niż car, a marzył o tem, by po usunięciu go, za rządów Aleksandry, nowej Katarzyny II, utrwalić na dobre swój wpływ na losy Rosji.

Podobnie jak carowa, był przeciwnikiem wojny od samego jej początku. Chłopskim rozumem, tak jak Witte rozumem męża stanu, odczuwał coraz bardziej beznadziejność Rosji w tych zapasach; wraz z carową szukać chciał pokoju dla „świętej" Rosji bez względu na sprzymierzeńców, których nie znał i którzy go nic nie obchodzili. W ten sposób szedł na rękę i dążeniom Niemiec, i dążeniom niechętnych wojnie z Niemcami żywiołów do zawarcia pokoju odrębnego. Ostatnie miesiące jego życia wskazują, że grę z Niemcami prowadził już z całą świadomością. Stosunki jego z agentami i szpiegami niemieckimi,



Wieczór u Rasputina. Wśród obecnych dama dworu carowej Wyrubowa (stoi trzecia z lewej strony).

z Manusem, Manuiłowem, którego ochraniał, i innymi, stosunki, w których wielką rolę grały i pieniądze, nie ulegają kwestji. Na tle tego wężowiska mistycyzmu, szarlatanerji, rozpusty, przekupstwa i szpiegostwa, rozkładu i słabnięcia Rosji rozegrała się w ostatnich miesiącach przed rewolucją zaciekła walka pomiędzy kamarylą cesarzowej a jej przeciwnikami na dworze i w rządzie — o ster spraw rosyjskich.

Upadek Chwostowa i nominacja Protopopowa było ostatniem wielkiem zwycięstwem tej kamaryli. Zwalono jeszcze jedną zaporę w dojściu do zamierzonego celu, ale spowodowano zarazem przeciwników do podjęcia walki na ostre. Należeli do nich wyraźnie także i reprezentanci koalicji, przedewszystkiem Buchanan i Paléologue. Zdawali sobie sprawę, że sprawa pokoju odrębnego zaczyna być realniejsza, niż kiedykolwiek. Oznaczał on bezpośrednio klęskę koalicji w toczącej się wojnie, możność przerzucenia wielkich sił, zaangażowanych na wschodzie przez Niemcy i Austrję, na zachód, wymuszenie tam rozstrzygnięcia jeszcze w r. 1917. W dalszym ciągu oznaczał on nieobliczalne straty dla kapitału angielskiego, a zwłaszcza francuskiego, zaangażowanego w Rosji nietylko w formie pożyczek, ale w większej jeszcze mierze w bankach i przedsiębiorstwach przemysłowych rosyjskich. Rękę na tem wszystkiem mogli teraz położyć Niemcy. Było więc co ratować, a do akcji tej przystąpiono z całą energją. W październiku 1916 r. pogłoski o bliskim pokoju odrębnym z Rosją krążyły w Petersburgu z całą otwartością. Protopopow rozwijał wobec cara, jako jedyną możliwość osiągnięcia Konstantynopola, którego nie udało się zdobyć z bronią w ręku, pokój odrębny z Niemcami za cenę opuszczenia przez nie Turcji. Kiedy Buchanan poruszył tę sprawę z początkiem listopada wobec cara, ten ją zbagatelizował, ale jej nie zaprzeczył. Jednocześnie mówiło się wiele o tem, że Stürmer i Protopopow wracają do praktyk z „czarną sotnią“ z r. 1905, że chcą sprowokować rozruchy, niedoszłą rewolucję utopić we krwi i ugruntować na tem ostatecznie absolutyzm. Lekceważące wyzwanie przez Stürmera i jego rząd Dumy, zwołanej na połowę listopada, umocniło jeszcze tę wersję. Duma weszła w ostry konflikt z rządem. Miljukow zaatakował ostro Stürmera, nie oszczędził cesarzowej, „blok postępowy“ w deklaracji swej obciążył rząd odpowiedzialnością za klęski wojenne i gospodarcze. Z rąk do rąk krążył list księcia



Paweł Miljukow, przywódca kadetów, późniejszy minister spraw zagr. rządu tymczasowego.

Lwowa, prezesa zjazdu ziemstw, do Rodzianki, w którym potępiał rząd jako czynnik dezorganizacji państwa, wskazywał na pogłoski o zdradzie, o wpływie nieprzyjaciół na rząd i sprawy wewnętrzne Rosji, na wieści o pokoju odrębnym, domagał się prowadzenia wojny aż do zwycięskiego końca i rządu ludowego. Wódz październikowców Guczkow alarmował gen. Aleksiejewa, że jeśli Stürmer dotąd nie zdradził, to gotów to jest zrobić. Stürmer myślał o rozwiązaniu Dumy, pragnął skierować uwagę opinji na wysunięcie sprawy Konstantynopola. Przegrał. Opuścili go najpierw pod wpływem Aleksiejewa minister wojny, gen. Szuwajew, i minister marynarki, admirał Grigorowicz, akcentując w Dumie chęć współdziałania z nią dla dalszego prowadzenia wojny. Car uląkł się konfliktu z Dumą, dał dymisję Stürmerowi bez wiedzy cesarzowej 23 listopada 1916 r. i mianował premjerem Trepowa, dotychczasowego ministra robót publicznych. Zdawało się, że wraz ze Stürmerem padnie drugi filar kamaryli w rządzie: Protopopow, znienawidzony w Dumie. Mimo energicznych nalegań Trepowa o dymisję Protopopowa, car utrzymał go przy ministerstwie spraw wewnętrznych. Przechyliła szalę carowa, która w tej sprawie udała się osobiście do cara, do głównej kwatery. Trepow uchodził za zwolennika energicznego współdziałania z koalicją. W rezultacie okazał się za słaby, by osiągnąć jakieś poważniejsze rezultaty. Kamaryla mimo przegranej nie myślała ustępować. Nietylko Protopopow utrzymał się u steru, ale szef sztabu, gen. Aleksiejew, musiał pójść na urlop, motywowany złym stanem zdrowia, a wywołany w istocie jego stanowiskiem wyraźnie nieprzychylnem Stürmerowi i Protopopowowi. Zastępować go miał gen. Hurko, syn osławionego feldmarszałka i generał-gubernatora warszawskiego, odniedawna dowódca jednej z armij. Sfery koalicyjne niebardzo żałowały ustępującego szefa sztabu, który wielkich koncepcyj wojskowych nie potrafił realizować, nadzieje ich na wprowadzenie napowrót Rosji, jako czynnika decydującego, zawiódł, samodzielnej roli, ani wojskowej, ani politycznej, nie odegrał, mimo że znalazł się u boku cara, jako naczelnego wodza, który właśnie takiego samodzielnego szefa sztabu potrzebował. Po Hurce również niewiele się spodziewano. Sceptycyzm wobec Rosji był coraz większy. Lękano się więcej z jej strony zdrady i odrębnego pokoju, niż liczono na istotną pomoc z jej strony. Trepow wystąpił wobec Dumy z oświadczeniem, że trzymać się będzie linji swego poprzednika, i wywołał tem odrazu wrogą przeciw sobie demonstrację. Wysunięta w niej sprawa Konstantynopola spotkała się z obojętnością. Duma miała teraz inne cele, pochłaniał ją problemat wprowadzenia w Rosji rządów parlamentarnych, a nie problematycznych zdobyczy na Turkach. Stosunek jej do rządu pozostał nadal wrogi, co więcej, okazało się, że w walce z kamarylą liczyć może blok postępowy na pomoc części skrajnej prawicy, jak Bobrinskiego i Puriszkiewicza. Puriszkiewicz wystąpił z ostrą filipiką przeciw Rasputinowi, wezwał rząd, by udał się do „stawki" i zdobył się na odwagę powiedzenia carowi, że „rewolucja zbliża się i że ciemny mużyk nie może rządzić Rosją". Niebawem Rada Państwa uchwaliła rezolucję, zwróconą przeciw tajnym wpływom i domagającą się rządu, cieszącego się zaufaniem kraju. Z tym samym programem występowały ziemstwa. Coraz żywszą akcję rozwijali kadeci, zachęcani przez Buchanana. Wśród stronnictw Dumy, odroczonej 3 stycznia



Karykatura wyszydzająca cześć dla Rasputina.

na miesiąc, zdobywało sobie coraz więcej uznania hasło, głoszone przez socjalistów, że drogą legalną nic się nie osiągnie, że Duma musi wysunąć na arenę rząd ze swego łona, a więc wejść na drogę rewolucji. Wśród rosnącego naprężenia wewnętrznego ks. Jusupow, żonaty z kuzynką cara, zamordował w swym domu przy udziale Puriszkiewicza i w. ks. Dymitra Pawłowicza zwabionego tam Rasputina. Ta krwawa reakcja części kół prawicowych i dworskich przeciw rządom kamaryli nie wyłączała innej rewolucji, raczej o charakterze pałacowym, o której przygotowywaniu był bardzo dobrze poinformowany ambasador francuski, pracujący, w przeciwieństwie do działającego wśród partyj Buchanana, wśród najbliższego otoczenia pary cesarskiej. W tych kołach torowała sobie drogę myśl, że jedynym środkiem ratowania monarchji będzie zwołanie jakiegoś zebrania w. książąt, przywódców stronnictw w Dumie, przedstawicieli szlachty i armji, ogłoszenie przez to zebranie cara Mikołaja za niezdolnego do rządów i przekazanie tronu cesarzewiczowi pod regencją jednego z wielkich książąt. Liczono na pomoc pułków gwardyjskich w przeprowadzeniu zamachu, rozpoczęto wśród nich pracę spiskową w tym kierunku. W świetle późniejszych wypadków cała ta akcja okazała się jedynie pomocą dla rewolucji idącej z dołu, która zmiotła i konspirujących, i tych, przeciw którym konspirowano. Narazie próbowano przekonać cara. Z początkiem stycznia członkowie rodziny carskiej wystosowali do Mikołaja II list zbiorowy, w którym przedstawili mu niebezpieczeństwa, do jakich prowadzi jego polityka wewnętrzna. Car zareagował ostro, zaznaczając, że nie pozwala sobie udzielać rad i że wie, iż część podpisanych na liście nie ma czystego sumienia. Zawiodły także próby interwencji sprzymierzeńców, irytujące słabego a zazdrosnego o pozory cara mieszaniem się obcych w sprawy wewnętrzne. Paléologue'owi, który przygotował sobie całą audjencję w tym celu, przerwał car z miejsca rozmowę na temat spraw wewnętrznych; ze znacznie mniej miłem przyjęciem spotkał się w kilka dni później nielubiany przez cara Buchanan, który przedstawił mu imieniem króla i rządu brytyjskiego krytyczny pogląd na sytuację wewnętrzną Rosji. Mówił śmiało, podkreślił, że lud odwraca się od cara, prosił, by nie kazał ludowi wybierać między sobą a zbawieniem Rosji, ostrzegał przed Protopopowem, wskazywał, że w otoczeniu carowej są ajenci niemieccy. Mikołaj II, nie prosząc go usiąść, odpowiedział krótko, że wbrew jego zdaniu właśnie lud rosyjski winien sobie zasłużyć na zaufanie cara, a nie odwrotnie, i że on sam, Mikołaj, a nikt inny dobiera sobie doradców, poczem pożegnał go suchem „Do widzenia". Car począł gromadzić dowody „zdrady" Buchanana i przygotowywać żądanie od Anglji, aby odwołała swego ambasadora. Buchanan, straciwszy wszelką nadzieję uzyskania czegoś od cara, pracował tem usilniej wśród stronnictw, gdzie bezskuteczna styczniowa interwencja Rodzianki u cara wzmagała rozgoryczenie. Bez skutku minęła i lutowa inter-

wencja w. ks. Aleksandra Michajłowicza, wskazującego carowi, że rewolucję przygotowuje naprawdę rząd, pchający swem postępowaniem ludność w jej objęcia. Istotnie, Protopopow oczekiwał rozruchów w momencie zebrania się Dumy i liczył, że utopi je a wraz z niemi i dojrzewającą rewolucję we krwi. Wśród arystokracji i plutokracji tracono cierpliwość. W salonach petersburskich coraz więcej zwolenników i zwolenniczek znajdowała myśl, że przedewszystkiem trzeba usunąć cara. Należący dotąd do ścisłego grona Rasputina i carowej adjutant cara, admirał Niłow, przedstawiał mu w końcu stycznia, że jedynie natychmiastowe usunięcie carowej może uratować tron i dynastję. Car odmówił. Tymczasem wrzenie rosło, mnożyły się projekty zamachów; przywódca październikowców Guczkow zamyślał z pomocą gwardji pochwycić cara w pociągu i zmusić do abdykacji. Buchanan w raportach do Londynu przygotowywał rząd angielski, że wybuch może nastąpić każdej chwili.

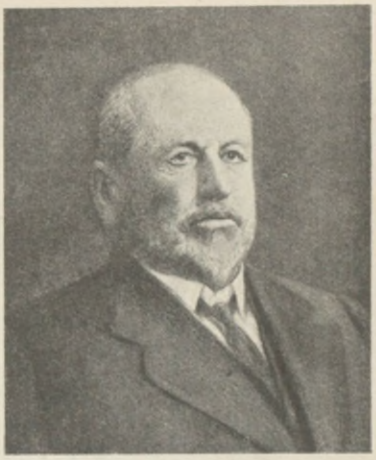

Michał Rodzianko, prezes Dumy.

Car, jak był słaby i niezdecydowany, tak w tej jednej kwestji, zawrócenia, choćby w części. z drogi obranej w polityce wewnętrznej był zacięty i nieustępliwy. Wielkich książąt wysyłał na odległą prowincję, Protopopowa, dzierżącego istotną władzę, trzymał dalej w gabinecie, Trepowa za samą myśl porozumienia się z Dumą usunął. Na czele rządu stanął w styczniu 1917 r. ks. Golicyn, zaufany carowej. Wiara Mikołaja w siłę autokratyzmu carskiego nie może tu wszystkiego wytłumaczyć. Postępowanie jego tłumaczyć może jedynie przekonanie, widocznie mocno mu wpojone, że wyjście z katastrofalnego położenia jest tylko jedno: zawarcie pokoju odrębnego i użycie wszystkich sił na walkę z grożącą rewolucją oraz na wzmocnienie samodzierżawia.

Wśród takiej sytuacji toczyła się ostatnia w stosunku do Rosji carskiej akcja państw zachodnich o wciągnięcie Rosji w plan ogólnej ofensywy sprzymierzonych w r. 1917. Rządy tych państw patrzyły na Rosję, zwłaszcza pod kątem widzenia sprawozdań swoich ambasadorów, przedewszystkiem Buchanana i Paléologue'a, z rosnącym niepokojem, przyczem więcej obawiały się wzrostu wpływów germanofilskich i tendencyj do zawarcia odrębnego pokoju niż możliwości rewolucji. Jawiła się ona przed niemi jako możliwość przewrotu na rzecz demokracji, przewrotu, któryby zbliżył Rosję do demokracyj Zachodu i skuł ją z niemi we wspólnej walce z Niemcami. Nie zdawano sobie sprawy, jak łatwa będzie od niej w Rosji droga do rewolucji społecznej, prowadzącej do komunizmu.

Narazie, w szczególności we Francji, nie tracono jeszcze na przełomie 1916/17 r. nadziei, że prądy filoniemieckie i pokojowe uda się powstrzymać, a upadek Stürmera i ostro odmowne stanowisko Rosji wobec propozycyj pokojowych państw centralnych umacniały jeszcze te nadzieje. Przebijają one wyraźnie w raporcie, jaki Paléologue przesłał 28 grudnia 1916 r., rysując sytuację ówczesną w Rosji; proponował on najwłaściwszy — jak sądził — program działania sprzymierzonych w stosunku do Rosji: „W praktyce — pisał — cesarz stale błądzi. Albo przez słabość ustępuje wymówkom cesarzowej, albo też nie ma inteligencji ani siły dość mocnej do zapanowania nad biurokracją, dość, że popełnia lub pozwala popełniać co chwila akty, które są sprzeczne z jego polityką. W sprawach wewnętrznych pozostawia kierownictwo nastrojów ministrom notorycznie pomawianym o sprzyjanie Niemcom, nie licząc już ogniska intryg niemieckich, które toleruje w swym pałacu.



Mikołaj II z rodziną.

W sprawach ekonomicznych i przemysłowych daje swój podpis na wszystko, co mu podsuwają. I jeśli rząd sprzymierzony otrzyma odeń przyrzeczenie niewygodne dla jego administracji, ma ona łatwą grę w uzyskaniu odeń zgody na decyzję, która pośrednio anuluje to przyrzeczenie. W sprawach wojskowych obiecuje wszystko, czego się żąda. I na tem ogranicza się jego akcja osobista. Z tej jego nieudolności czy niedbalstwa o realizację swych myśli w świecie faktów wynikają dla nas ogromne szkody. Gdy Francja ciągnie co sił zaprząg koalicji, Rosja nie daje więcej, niż połowę lub trzecią część wysiłku, do którego jest zdolna. Położenie o tyle jest poważniejsze, że faza decydująca wojny dopiero się, być może, zaczyna i że trzebaby wiedzieć, czy Rosja będzie miała czas odzyskać to, co straciła, przedtem, nim losy Wschodu się rozstrzygną. Pragnę więc, ażeby podczas najbliższych obrad delegaci rządu republiki postarali się o przyjęcie przez rząd cesarski programu bardzo dokładnego i bardzo szczegółowego, któryby zabezpieczył w pewnej mierze cesarza przeciw słabości jego charakteru i podstępnej akcji jego biurokracji. W sprawie gwarancyj dyplomatycznych, któremi winniśmy się zabezpieczyć ze strony Rosji, zna pan me zdanie... Z punktu widzenia strategji obecność gen. Hurki na czele sztabu gen. pozwala nam spodziewać się ułożenia planu bardzo dokładnego i bardzo szczegółowego. Tak samo prezydjum rady ministrów w ręku Trepowa ułatwi nam zawarcie szczegółowej umowy w kwestji fabrykacji, transportów i aprowizacji."

Zanim doszło do konferencji, wiele z tych nadziei ambasadora francuskiego okazało się nierealnemi. Podobnie jak i Buchanan, nie znał on istoty Rosji, znał ją zwierzchu i na tem opierał swe obliczenia, łudząc się, że teraz właśnie da się z Rosji wydobyć prawdziwie wielki wysiłek. Istotnie, Rosja dawała swym sprzymierzeńcom znacznie mniej, niż dać mogła, a to właśnie w pierwszych fazach wojny. Jeśli wtedy nie zdołano ją zmusić do zwiększenia swego wysiłku, to zbyt późne było zabieranie się do tego z początkiem 1917 r., gdy znacznie wzrosła niechęć w Rosji do tego wysiłku i gdy wreszcie stan rzeczy był taki, że nawet przy dobrych chęciach, jak się wnet okazało, Rosja tego wysiłku już zwiększyć nie może. Zabezpieczenie dyplomatyczne, o którem pisał Paléologue, tyczyło się przedewszystkiem ustalenia przyszłej granicy francusko-niemieckiej, choć *in petto* myślał też pewnie o odrębnym pokoju. Dla tego celu, dla obawy, że Rosja może chronić Niemcy, zdecydowany był ambasador francuski, a za nim i dyplomacja koalicji, na bardzo wiele. Prócz sakramentalnego Konstantynopola, o który, jak sam Paléologue zaznacza, wkońcu już naprawdę w Rosji nie chodziło, znalazła się wśród tych spraw także sprawa polska.



Okopy niemieckie na froncie rosyjskim na terenie niedającym się odwodnić.

Paléologue stał wytrwale na stanowisku, że Francja nie powinna najmniejszym nawet gestem w sprawie polskiej narazić się rządowi i opinji rosyjskiej, przedewszystkiem tej, z którą się najbardziej liczył, dworskiej i prawicowej. Kiedy Z. Wielopolski i Sobański wśród nastrojów, jakie się objawiły w Rosji po akcie 5 listopada, zwrócili się do niego o uzyskanie od rządu francuskiego „un geste quelconque", któryby dowiódł Polakom, że Francja nie opuści ich przy zawarciu pokoju, Paléologue ograniczył się do powtórzenia stereotypowego zapewnienia, że car odzyska swe prowincje polskie, bo tak przyrzekł, i że Francja nigdy nie opuści Polski, ale w pamiętniku swym zauważył, iż „quant au „geste quelconque" il ne serait guère opportun". Doradzał wprawdzie Stürmerowi, aby w projektowanej przezeń deklaracji dla Dumy, wygłoszonej potem przez Trepowa, związał sprawę Konstantynopola ze stworzeniem Polski na podstawie manifestu w. księcia, ale i w dalszym rozwoju wypadków nie zmienił stanowiska, oddającego sprawę polską w ręce wyłącznie Rosji, mimo że w najbliższem otoczeniu cara zaczęto o niej mówić w sposób bardzo liberalny w porównaniu z niedawnemi jeszcze nastrojami i mimo że i w Rosji, jak wynikało z deklaracji Trepowa, zaczynano sobie zdawać sprawę z tego, że po akcie 5 listopada niepodobna będzie nie pójść poza manifest w. księcia.

Człowiekiem, który chciał poruszyć ją w tym duchu, okazał się zastępczy szef sztabu, gen. Wasilij Hurko. Ten potomek szlacheckiej rodziny dawnej Rzeczpospolitej, a syn generał-gubernatora, rozumiał, że w ówczesnej sytuacji Rosja, chcąc kontynuować wojnę, chcąc doprowadzić swe wojska nad Wisłę, musiała nietylko stanąć na tym samym gruncie, co jej przeciwnicy, ale pójść dalej, nietylko jednoczyć Polskę, ale ogłosić jej niepodległość. „Poprostu byłem zdania — pisze w swych wspomnieniach — iż na przyszłość sprawa polska rozstrzygnięta być może jedynie w tym sensie, że Rosja i Polska jedno tylko będą mieć wspólne: wspólną, oba te samoistne państwa od siebie oddzielającą, granicę państwową. Wszystkie inne sprawy, dotyczące tylko narodu polskiego, musiały być bez żadnego nacisku z naszej strony zdecydowane przez sam naród polski i przez jego rząd." Z tej zasady wychodząc, skłonił Mikołaja II do ogłoszenia w rozkazie do armji z 25 grudnia 1916 r. słów o stworzeniu „wolnej, z trzech obecnie rozłączonych prowincyj złączonej, Polski", uprzytomniając mu, że to nie autonomja, ale coś daleko dalej sięgającego i określonego. Car, tak dobrze w tym względzie scharakteryzowany przez Paléologue'a, rozkaz podpisał, Wielopolskiemu na odbytej niebawem audjencji mówił o polskiej armji i sejmie dwuizbowym, poczem oddał rzecz do wykonania tak dobranemu gronu



Zasieki niemieckie na froncie rosyjskim.

ludzi, z wyłączeniem Polaków, że, jak sam Hurko zaznacza: „sprawa polska została ustalona... w tak zniekształconej formie, iż pierwszego zewnętrznego nacisku przetrzymać nie zdołała". Nowy minister spraw zagranicznych Pokrowskij, dyskutując ze sprzymierzeńcami projekt odpowiedzi na notę amerykańską, zastrzegł się, że formuła w sprawie polskiej nie może dać sprzymierzeńcom żadnego prawa do mieszania się w sprawę polską. Komisja, powołana 25 stycznia 1917 r. przez cara, złożona była z 11 członków, wśród nich tak „życzliwych" dla sprawy polskiej ludzi, jak Goremykin, Protopopow i Szczegłowitow. W rezultacie komisja po wielu naradach, prowadzonych także po odbyciu się lutowych narad z aljantami, a niewątpliwie w konsekwencji ich wyników, odrzuciwszy interpretację, jaką dawał Hurko słowom rozkazu z 25 grudnia, nie doszła do zgody, co mają oznaczać słowa „wolna Polska", i utopiła ostatecznie sprawę przyjęcia hasła Polski niepodległej przez Rosję carską. Strzegła ona do końca uporczywie, by sprawa polska pozostała sprawą wewnętrzną Rosji, by pozostała nadal zależna od woli i interesów rosyjskich, by Polska była na łasce Rosji. Reprezentanci koalicji nie wywarli na nią w tej mierze żadnej presji. Chodziło im o zabezpieczenie swoich interesów i rzucenie Rosji za wszelką cenę do akcji, mogącej, jak sądzili, rozstrzygnąć losy wojny.

Rysująca się w posadach Rosja reprezentowała przecież siłę olbrzymią. Pod koniec 1916 r. znajdowało się na froncie około 150 dywizyj piechoty i 40 dywizyj jazdy rosyjskich, trzymających wraz z kilku dywizjami rumuńskiemi w szachu znaczną część sił niemieckich (88 dywizyj piechoty i 10½ jazdy) i przeważną część sił austro-węgierskich (41 dywizyj piechoty i 11 jazdy), razem 129 dywizyj piechoty i 21½ jazdy, co, wedle obliczeń austro-węg. szefa sztabu Arza, dawało po stronie rosyjskiej 1,587.000 bagnetów i 7.806 dział, po stronie austro-niemieckiej 1,038.000 bagnetów i 7.773 działa. O tem jednak, by siły te można było wprawić w ruch, już w lutym 1917 r., jak to pierwotnie projektował Joffre, nie było mowy. Armja rosyjska znajdowała się w toku zmian

organizacyjnych; zmieniano wielkie 16-bataljonowe dywizje na 12-bataljonowe (4 pułki po 3 bataljony), tworząc nowe pułki i dywizje, co wbrew Ludendorffowi, ale według lepiej poinformowanego Daniłowa, w braku odpowiednich dowódców, a zwłaszcza artylerji, wywoływało komplikacje odbijające się naogół niekorzystnie na gotowości bojowej armji. Niemniej kryzys uzbrojenia i amunicji był z pomocą sprzymierzonych w pewnej mierze przezwyciężony. Energiczny Hurko, objąwszy spadek po Aleksiejewie, zabrał się przedewszystkiem do podtrzymania zachwianej karności i zorganizowania uzupełnień. Wedle obliczeń jego, Rosja z początkiem 1917 r. utrzymywała pod bronią 10 miljonów ludzi. Ponieważ powołano od początku wojny do szeregów 14 ½ miljona, przeto w ciągu 2 ½ lat straty bezpowrotne w zabitych, zmarłych, jeńcach i niezdolnych do służby wynosiły 4 ½ miljona ludzi, liczba urlopowanych wynosiła ½ miljona. Znaczna część służących w szeregach miała za sobą choroby i rany. Straty na froncie wywoływały w miesiącach zimowych potrzebę 150.000 uzupełnień miesięcznie, w razie większych operacyj w lecie — 500.000 miesięcznie. Cyfry te niewątpliwie nie były dokładne i przedstawiały stan rzeczy korzystniej od rzeczywistości. Wieści mówiły, że około 2 miljonów dezerterów i ukrywających się przed poborem kryje się w kraju; przyjmując nawet, że była to przesada, przyjąć trzeba zarazem, że dezercje przybrały bardzo wielkie rozmiary. Niemniej Hurko spodziewał się, że uzupełnienia te znajdzie; miał on około 2 miljonów ludzi ćwiczonych w kadrach, liczył na możność ponownego wysłania na front pewnej części ozdrowieńców, zamierzał wreszcie powołać pod broń rocznik 1898. Przedewszystkiem jednak chciał zyskać czas potrzebny na reorganizację i skonsolidowanie armji. Zrzucił w piśmie wysłanem w grudniu do Joffre'a odpowiedzialność za klęskę rumuńską na samych Rumunów; wskazywał, że upór Rumunów w wytyczaniu celów operacyj, dalej brak wyszkolenia i solidności armji rumuńskiej zawiódł wszelkie rachuby sztabu rosyjskiego. Zjawienie się pod koniec stycznia 1917 r. w Petersburgu premjera rumuńskiego Bratianu wraz z następcą tronu, ks. Karolem, z propozycją przymierza rosyjsko-rumuńskiego także na czas powojenny i małżeństwa księcia z w. ks. Olgą, nie mogło w tych warunkach wydać innych rezultatów, jak szereg obietnic ze strony rosyjskiej, tak natury politycznej, jak wojskowej, wzamian za wzięcie sprawy rumuńskiej z wyłączeniem reszty sprzymierzeńców w ręce Rosji, a raczej rosyjskiego naczelnego dowództwa. Misja aljancka, przybyła do Petersburga 29 stycznia 1917 r. dla odbycia narad politycznych, wojskowych i finansowych i dojścia do kompletnego uzgodnienia akcyj państw sprzymierzonych, miała skład bardzo poważny; prócz ambasadorów, brali w niej udział ze strony Francji G. Doumergue, ówczesny minister kolonij, i gen. Castelnau, ze strony Anglji min. bez teki lord Milner, lord Revelstoke i gen. H. Wilson, ze strony Włoch min. Scialoja i gen. Ruggieri. Obrady toczyły się wolno, ku irytacji zwłaszcza Anglików, twierdzących, że traci się niepotrzebnie czas. Delegacje aljantów nie miały ani



Rosyjski sąd wojenny.



G. Doumergue, francuski minister kolonij, delegat na konferencję piotrogrodzką.

wspólnego programu, ani dyrektyw w kierunku energiczniejszego działania; Rosji chodziło, w przeciwieństwie do nadziei jej sprzymierzeńców, o to, by możliwie niewiele dać, ale nawet nie zobowiązać się, a zyskać jak najwięcej. Hurko swe wywody o sytuacji wojennej zaczął ku zdumieniu obecnych od postawienia kwestji, czy kampanja 1917 r. ma mieć charakter decydujący, czy też należy zrezygnować z myśli osiągnięcia decyzji w ciągu najbliższego roku. Na zdecydowaną odpowiedź reprezentantów państw zachodnich, że wspólna ofensywa o charakterze decydującym musi być przedsięwzięta jak najprędzej, Hurko zareplikował, że sprzymierzeni zbyt słabo jeszcze wspierają materjałem wojennym Rosjan, których przeciwnicy przewyższają zarówno artylerją, jak amunicją, że na przeprowadzenie rozpoczętej reorganizacji armji, która da mu 60 nowych dywizyj, i na zaopatrzenie ich w potrzebny materjał będzie potrzebował długich miesięcy, może całego roku, i że przed upływem tego czasu armja rosyjska podjąć się może tylko operacyj o charakterze drugorzędnym, wiążących wszakże przeciwnika na froncie wschodnim. Były to echa doświadczeń z ofensywą Brusiłowa (por. str. 599). Po wielu wysiłkach gen. Castelnau, który chciał Hurkę skłonić do rozpoczęcia ofensywy już w połowie kwietnia, jednocześnie z projektowaną ofensywą francuską, Hurko zgodził się wreszcie rozpocząć akcję nieco prędzej, ale nie wcześniej niż 15 maja. Castelnau, zwiedziwszy część frontu, musiał mu w duchu przyznać rację. Żołnierz rosyjski i jego nastrój zrobił nań dobre wrażenie; oficerowie mniej. W jednej z armij oficerowie wznosili w jego obecności toasty na wyniesienie na tron carski w. ks. Mikołaja Mikołajewicza. Wyższe dowództwa uznał za źle zorganizowane, uzbrojenie za niedostateczne, transporty liche. Za najsłabsze uważał wyszkolenie taktyczne. Nabrał przekonania, że armja rosyjska pozostała co najmniej o rok wtyle za armjami zachodniemi i że nie jest w możności podjąć ofensywy na wielką skalę. Po powrocie oświadczył Poincarému: „Jeśli wartość armji francuskiej określimy na 20, to armja rosyjska nie warta jest więcej niż 8 lub 9."

Obok wojskowych toczyły się niemniej ważne rokowania polityczne, przedewszystkiem pomiędzy Francją i Rosją, które doprowadziły do zawarcia tajnego (nawet przed Anglją) paktu francusko-rosyjskiego, przygotowanego przez Paléologue'a w myśl wskazanych wyżej jego założeń, zmierzających do tego, by przez możliwie wielkie ustępstwa odciągnąć Rosję od myśli pokoju odrębnego z Niemcami a zabezpieczyć interesy Francji nad Renem. W pakcie tym, zawartym 14 lutego 1917 r., Rosja przyrzekała swą pomoc Francji w osiągnięciu następujących celów wojennych: zwrot Alzacji i Lotaryngji z granicami odpowiadającemi dawnym granicom księstwa lotaryńskiego, tak, by uwzględnione zostały konieczności strategiczne i włączenie do Francji zagłębia Saary. Pozostałe terytorjum niemieckie na lewym brzegu Renu zostanie oderwane od Niemiec i zamienione na państwo odrębne, zneutralizowane. Wojska francuskie po zawarciu pokoju będą je okupowały dopóty, aż państwa nieprzyjacielskie dopełnią wszystkich zobowiązań, wynikających z traktatów pokojowych. Ceną, którą za to ofiarowano Rosji, było pozostawienie jej zupełnie wolnej ręki w sprawie jej granic zachodnich, czyli zrzeczenie się przez Francję głosu w sprawie polskiej, wycofanie się nawet z tych słabych sugestyj, jakie dotąd

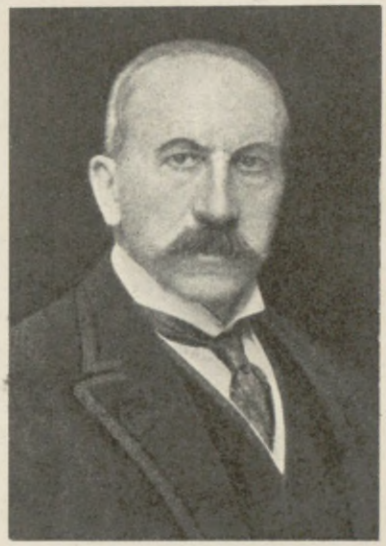

Lord Alfred Milner, minister bez teki, delegat angielski na konferencję piotrogrodzką.

co do niej czyniono ze strony francuskiej. Briand nie był bynajmniej zadowolony z tego obrotu rzeczy. Uważał, że zbyt dokładne sprecyzowanie umowy (w myśl żądań Paléologue'a) wychodzi w istocie na niekorzyść Francji, i przez kilka najbliższych tygodni próbował osiągnąć jakąś poprawę tej formuły; ostatecznie 11 marca 1917 r. rząd francuski przyjął formułę paktu petersburskiego, wedle którego Francja „przyznaje Rosji zupełną swobodę w oznaczeniu wedle swej woli granic zachodnich". Współczesny historyk francuski przyznaje, że oznaczało to, iż głos Polski nie będzie słyszany na konferencji pokojowej. Nadzieje polityków polskich na gest dowodzący, że Francja nie opuści Polski przy zawarciu pokoju, zawiodły. Co więcej, formuła ta utrwalała nietylko zasadę, że sprawa polska jest sprawą wewnętrzną Rosji, nietylko idąc wbrew fali wywołanej aktem 5 listopada wyłączała międzynarodowość sprawy polskiej, ale co więcej zostawiała Rosji wolną rękę w porozumieniu się z Niemcami co do granicy zachodniej Rosji, wyłączała od głosu w sprawie polskiej Francję a faktycznie przyznawała go nietylko Rosji, ale i Niemcom. Nikt nie mógł przewidzieć, czy wola Rosji nie wytyczy od strony Niemiec granic zgoła przeciwnych nadziejom Polaków wzamian za odszkodowanie Rosji kosztem sprzymierzeńców Niemiec.

Dyplomację angielską znacznie więcej od tych spraw interesowała istotna sytuacja w Rosji. Lord Milner miał za zadanie skłonić cara do mianowania rządu odpowiedzialnego przed Dumą i doprowadzić do porozumienia między carem a większością Dumy, gotową dalej prowadzić wojnę. Mikołaj II odmówił. Wówczas Milner starał się go nakłonić przynajmniej do mianowania premjerem i szefem rządu Sazonowa. I tu jednak wpływy kamaryli okazały się mocniejsze. Car odmówił tej zmiany, wpajając przez to w delegację angielską przekonanie, że po caracie niewiele można się spodziewać na korzyść sprzymierzonych. Anglicy skoncentrowali więc teraz swą uwagę na kwestjach azjatyckich i afrykańskich. Chodziło przedewszystkiem o los Turcji i wzrost stworzonego przez Anglję państwa arabskiego pod władzą emira Husseina, który niedawno 4 listopada 1916 r. przybrał był tytuł króla. Podział Turcji, przewidziany porozumieniem angielsko-francusko-rosyjskiem z początku marca, był wcale gruntowny. Umówiono się, że prócz państwa arabskiego, mającego objąć także część Syrji, w sferę wpływów angielskich dostanie się Mezopotamja, że Francja otrzyma Syrję północną i Cylicję, Rosja zaś (nie licząc Konstantynopola) Armenję i Kurdystan. Palestyna pozostać miała pod zarządem międzynarodowym. W kwietniu 1917 r. uzupełniono to porozumienie umową z Włochami, którym miały przypaść południowo-zachodnie wybrzeża Azji Mniejszej ze Smyrną i Adalją, korespondujące z posiadanym przez nie Dodekanezem.

Po takiem przygotowaniu współdziałania aljantów z Rosją delegacje opuściły Petersburg, wracając przez ocean Północny na zachód, a wynosząc z Rosji, mimo wszystko, wrażenia bardzo pesymistyczne i obawy na przyszłość. Tyczyło się to zwłaszcza Francuzów. Doumergue w czasie pobytu w Petersburgu starał się, niebardzo licząc się z posunięciami angielskiemi, oddziałać mitygująco na kadetów, zalecając im ze względu na to-

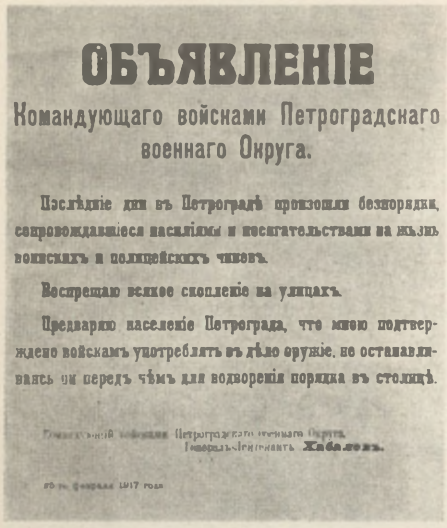

ОБЪЯВЛЕНІЕ

Командующаго войсками Петроградскаго военнаго Округа.

Послѣдніе дни въ Петроградѣ произошли безпорядки, сопровождавшіеся насиліями и посягательствами на жизнь воинскихъ и полицейскихъ чиновъ.

Воспрещаю всякое скопленіе на улицахъ.

Предупреждаю население Петрограда, что мною подтверждено войскамъ употреблять въ дѣло оружіе, не останавливаясь ни передъ чѣмъ для возстановленія порядка въ столицѣ.

Генералъ-лейтенантъ Хабаловъ.

Obwieszczenie dowódcy okręgu wojskowego piotrogrodzkiego z 25. II. i 10. III., zakazujące gromadzenia się na ulicach i zapowiadające użycie broni przez wojsko.

czącą się wojnę cierpliwość i niedoprowadzanie walki z caratem do ostateczności, ale spotkał się z oświadczeniem Makłakowa i Miljukowa, że na cierpliwość już nie czas; jeśli nie będą działać, rychło stracą posłuch w masach. Doumergue zgodnie z informacjami Paléologue'a poinformował też po powrocie rząd francuski, że rewolucja wisi w powietrzu, że mas ludowych nic wojna nie obchodzi, że anarchja rośnie w kraju i w armji, że jeśli drożyzna i nędza będą wzrastały dalej, wybuch nastąpi niezadługo. „Stracimy sprzymierzeńca — notował pod wpływem sprawozdań misji Poincaré o Mikołaju II — i nie wiemy przez kogo zostanie zastąpiony".

Istotnie sytuacja Rosji pogarszała się gwałtownie. W miastach rosła drożyzna i trudności aprowizacyjne, zaopatrzenie armji w miarę posuwania się zimy było coraz gorsze. Rosja, uchodząca u swoich i obcych za nieprzebrany śpichlerz, nie mogła się wyżywić. Organizacja zaopatrzenia wielkich miast i armji w polu była fatalna, koleje zawiodły zupełnie. Na froncie znikało mięso, nawet solone, brakowało chleba, oddziały żywiono całemi dniami soczewicą. Co więcej, zapas żywności na froncie nie przekraczał zazwyczaj normy dwudniowej, a transporty zawodziły nieraz zupełnie. Z początkiem 1917 r. doszło do tego wyjątkowego stanu, że wojska rosyjskie były lepiej stosunkowo zaopatrzone w broń i amunicję, dzięki dostawom sprzymierzeńców, aniżeli w żywność, której już sprzymierzeńcy dostarczyć nie mogli. Wraz z biedą i drożyzną rosła też coraz bardziej nienawiść do rządu a przedewszystkiem rodziny carskiej. Raporty „ochrany" piotrogradzkiej ze stycznia i lutego 1917 r. pełne były wiadomości o rosnącem niezadowoleniu; donosiły one, że publiczność krytykuje głośno na ulicach i w sklepach zarządzenia rządu w „niedopuszczalnie" ostrym tonie, że obsypuje obelgami nazwisko każdego, kto ma cokolwiek do czynienia z aprowizacją, że wzrost cen i znikanie z rynku artykułów żywnościowych doprowadzi niebawem do rozruchów głodowych. Rosła fala strajków; tradycyjny strajk 22 stycznia porwał za sobą w Petersburgu 300.000 robotników; Moskwa i inne centra wzięły mniejszy udział. Wszędzie jednakże zaznaczała się agitacja bolszewicka, żądająca „wojny wojnie". Rząd odpowiedział na to odroczeniem zebrania Dumy z 25 stycznia na 27 lutego; wzmogły się aresztowania. Protopopow, kierujący tą akcją rządu, nie zdawał sobie wszakże sprawy z doniosłości sytuacji. Spodziewał się nie rewolucji, ale rozruchów, spodziewał się je stłumić przy pomocy policji, gotów był je nawet sprowokować, by tem pewniej stłumić w zarodku początki rewolucji. Nie wciągał w rachubę wojska, czyto nie ufając mu, czy też nie uznając potrzeby jego interwencji. Garnizon petersburski był podminowany robotą idącą z dwu stron i gotującą z jednej rewolucję pałacową, z drugiej społeczną. Rozkład obejmował także i armję na froncie, gdzie agitacja rewolucyjna spotykała się z coraz to żywiej prowadzoną propagandą ze strony niemieckiej. Już na konferencji dowódców frontu, odbytej w „stawce" 17 i 18 grudnia, stwierdzono „moralny rozkład" armji. Za najbardziej niepewne uważano formacje w okolicach Rygi i Dyneburga. Nie brakowało oczywiście wojsk oddanych

reżimowi. Protopopow wszakże nietylko nie żądał sprowadzenia ich na wymianę garnizonu petersburskiego, ale w chwili wszczęcia rozruchów kazał użyte do ich stłumienia oddziały wojskowe przebierać w mundury policyjne.



Dom ministra dworu ces., hr. Frederiksa, zburzony przez rewolucjonistów.

Na dnie taktyki Protopopowa i związanej z nim grupy carowej leżały niewątpliwie rachuby dalsze, niż samo tylko odsunięcie niebezpieczeństwa rewolucji na kilka tygodni i miesięcy. Leżała tam niewątpliwie chęć zyskania na czasie, ale nie nato, by lepiej przygotować się do wojny, ale by, uśpiwszy czujność sprzymierzeńców, spróbować raz jeszcze pokoju odrębnego. Dalsza wojna — co do tego nie było wątpliwości — oznaczała konieczność paktowania z Dumą, ustępstw dla liberałów i parlamentaryzmu. Zawarcie pokoju z Niemcami, obrócenie się plecyma do demokracji Zachodu, a jednocześnie rzucenie zmęczonym i wygłodzonym masom słowa „pokój", obietnicy końca przelewu krwi, powrotu do chleba i spokoju, wiązała reakcja rosyjska z nadzieją, że masy te zwrócą się przeciw łaknącemu wojny liberalizmowi, pozwolą caratowi zdusić parlamentaryzm i umocnić za cenę chleba absolutyzm. Jednocześnie z toczącą się jeszcze konferencją aljancką w Petersburgu zaczęły te żywioły próby nawiązania kontaktu z Berlinem i Wiedniem. Czernin stwierdza, że w końcu lutego nawiązano z nim kontakt ze strony rosyjskiej przy pomocy jednego z państw neutralnych, wskazując wyraźnie na chęć wszczęcia rokowań o pokój w bezwzględnej tajemnicy przed sprzymierzeńcami. Rzecz postępowała naprzód w początkach marca, przerwał ją wybuch rewolucji. W tym samym czasie musiano nawiązać także kontakt z Berlinem, jak na to wskazuje niedwuznacznie następująca wzmianka w pamiętnikach Bethmanna-Hollwega. „Na wiosnę 1917 r. uchwycił się car słomki pokoju odrębnego... ale słomka zginęła w pożarze, zapalonym przez wspieraną z Anglji rosyjską wolę rewolucyjną".

Rewolucja rosyjska doszłaby była niewątpliwie do skutku nawet wtedy, gdyby Anglja prowadziła była politykę podobną do polityki francuskiej, opierającej swe rachuby na utrzymaniu caratu, chociażby ze zmianą na tronie. Losy lutowej próby pokoju odrębnego nie są też dotąd wyświetlone, nie wiemy, czy doszła ona do wiadomości dyplomacji angielskiej i czy wiadomość o niej mogła być tą kroplą, która przepełniła miarę i kazała Buchananowi postawić ostatecznie na rewolucję, oczywiście dumską. To jednak wydaje się prawdopodobne, że misja angielska wyjechała z Rosji w daleko bardziej sceptycznem usposobieniu niż francuska, że po niej polityka angielska w głębi serca zrezygnowała z caratu jako sprzymierzeńca w dalszej wojnie i poczęła budować, czy nawet zachęcać do działania te siły, które gotowały się do objęcia spadku po caracie. Nie zdawano sobie tylko sprawy z tego, że poczet spadkobierców jest bardzo długi i że na końcu jego znajdują się ci, którzy przy całej rewolucyjności w dążeniu do zawarcia pokoju odrębnego współzawodniczyć mogli śmiało z Protopopowem. Zasada *les extrêmes se touchent* znalazła tu klasyczne zastosowanie.

Zebranie się Dumy 27 lutego dało początek nowym manifestacjom, rosnącym teraz

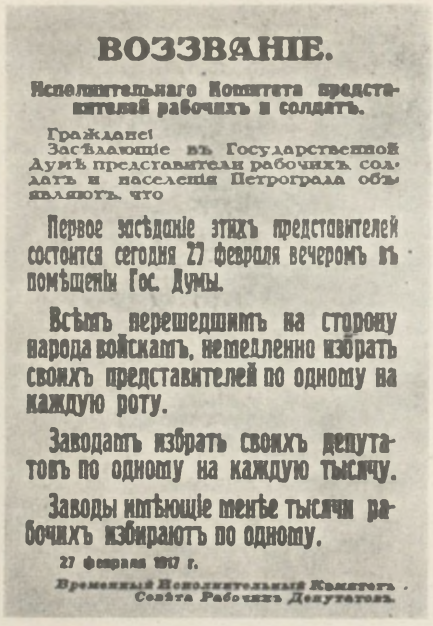

ВОЗЗВАНІЕ.

Исполнительнаго Комитета представителей рабочихъ и солдатъ.

Граждане!
Засѣдающіе въ Государственной Думѣ представители рабочихъ солдатъ и населенія Петрограда объявляютъ, что

Первое засѣданіе этихъ представителей состоится сегодня 27 февраля вечеромъ въ помѣщеніи Гос. Думы.

Всѣмъ перешедшимъ на сторону народа войскамъ, немедленно избрать своихъ представителей по одному на каждую роту.

Заводамъ избрать своихъ депутатовъ по одному на каждую тысячу.

Заводы имѣющіе менѣе тысячи рабочихъ избираютъ по одному.

27 февраля 1917 г.

Временный Исполнительный Комитетъ Совѣта Рабочихъ Депутатовъ.

Odezwa Tymcz. Komitetu Wykonawczego Rady Deputatów Robotniczych.

powołania rządu parlamentarnego. Rodzianko wysłał do cara depeszę z takiem właśnie żądaniem. Protopopow trwał jednak przy swej myśli, że wybuch rozruchów, o udział w których posądzano ochranę, ułatwi mu zgniecenie grożącej rewolucji, i dopiero 11 marca, uważając widocznie rzecz za dojrzałą, zdecydował się ostrzej wystąpić, a car podpisał tegoż dnia ukaz zawieszający obrady Dumy. Było to jednak za późno. Dzień 12 marca stał się dniem końca rządów carskich i zwycięstwa rewolucji. W koszarach garnizonu piotrogrodzkiego przyszło do rewolty. Pułki, nie wyjmując gwardyjskich, łączyły się z masami robotniczemi; rewolucjoniści opanowali arsenał, dworzec finlandzki, twierdzę petropawłowską, podpalili pałac sprawiedliwości, ochranę i szereg domów znienawidzonych osobistości reżimu carskiego. Wśród walk z broniącemi się w wielu punkw siłę z dniem każdym; wzmagał je brak żywności i niesłychanie srogie mrozy. Brak chleba i drzewa w Petersburgu był najsilniejszym sprzymierzeńcem wrogów caratu. W dzielnicach robotniczych zaczęto rabować sklepy; stawały fabryki, robotnicy spędzali czas na zgromadzeniach i demonstracjach. W dniu 8 marca rozruchy przybrały już charakter wyraźnie rewolucyjny. Chleba zabrakło. Strajk objął około 90.000 robotników, tłumy gromadzące się na ulicach poczęły formować pochody, domagające się chleba i rozpędzane przez policję. Następnego dnia strajk wzrósł, obejmując zgórą 200.000 robotników, a demonstranci rozpoczęli walkę z policją tem śmielej, że wojska pojawiające się na ulicach, nawet kozacy, nie zdradzały ochoty do walki; 10 marca wśród strajku generalnego i coraz to gwałtowniejszej agitacji rozwijanej przez bolszewików wśród tłumów, napływających z przedmieść do środka miasta, przywódcy grup postępowych w Dumie uznali, że nadszedł czas do wyzyskania przez nich sytuacji i zmuszenia cara do



Z demonstracyj marcowych. Grupa bolszewików.

tach oddziałami policji miasto znalazło się wnet w ręku rewolucjonistów; rząd, którego członkowie niebawem znaleźli się w więzieniu, stracił władzę. Nie było tylko pewne, kto ją po nim obejmie. Czy utworzona 12 marca „rada deputatów robotniczych", ściągająca do siebie przedstawicieli zrewoltowanych pułków, a będąca tworem mas zrewoltowanych przez stronnictwa socjalistyczne, czy też Duma i jej „komitet wykonawczy"? W pałacu taurydzkim, miejscu obrad Dumy, odbywały się zebrania delegatów robotniczych i żołnierskich wśród wysiłków przywódców Dumy, aby zrewoltowane tłumy, a zwłaszcza żołnierzy, skłonić do zachowania porządku, powrotu do koszar i poddania się władzy nowego rządu. Sytuacja była niepewna; strajk trwał a z nim demonstracje; walki z oddziałkami policji trwały jeszcze 13 marca. Nadeszły wiadomości o przewrocie, dokonującym się w Moskwie, oraz o spóźnionych próbach ze strony cara, by stłumić rewoltę w stolicy, która zresztą dokonała się z bardzo niewielkim krwi przelewem. W tych warunkach 14 marca przyszło do porozumienia między obydwoma prądami rewolucyjnemi, dumskim i sowieckim, głównie dzięki temu, że sowietem kierowali mieńszewicy. Na podstawie tego porozumienia powstał „rząd prowizoryczny" z wyraźną przewagą umiarkowanych stronnictw Dumy. Zadaniem jego było skłonić cara do abdykacji na rzecz syna i regencji brata swego, w. ks. Michała, do zwołania konstytuanty. W celu przeprowadzenia rokowań wysłano do cara październikowca Guczkowa i nacjonalistę Szulgina. Jednocześnie ukonstytuował się ostatecznie „sowiet deputatów robotniczych i żołnierskich" pod przewodnictwem mieńszewika Czcheidzego i wydał słynny rozkaz nr. 1 z dnia 14 marca (1 marca st. st.); nakazywano w nim tworzyć we wszystkich oddziałach armji i floty komitety, które miały decydować we wszystkich sprawach politycznych i wybrać deputatów do sowietu. Zniesiono salutowanie przełożonych poza służbą, zastrzeżono we wszystkich zatargach między przełożonymi a żołnierzami decyzję komitetom. Następnym rozkazem nr. 2 dopuszczono wybieralność przełożonych. W ten sposób przy formalnem zalecaniu utrzymania dyscypliny dokonany został zasadniczy krok w postępującem odtąd coraz to silniej rozprzężeniu armji rosyjskiej, która wnet znalazła się pod formalną władzą rewolucyjnego rządu, a pod faktyczną władzą sowietów. Na prowincji jeden ośrodek po drugim opowiadał

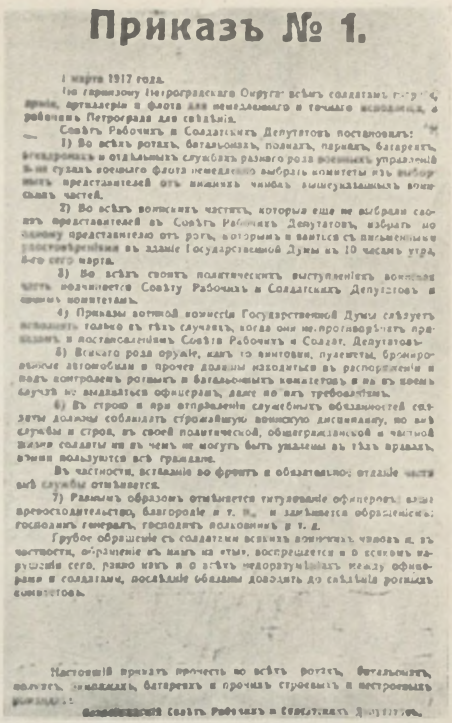

Приказъ № 1.

1 марта 1917 года.

По гарнизону Петроградского Округа: всѣмъ солдатамъ гвардіи, арміи, артиллеріи и флота для немедленнаго и точнаго исполненія, а рабочимъ Петрограда для свѣдѣнія.

Совѣтъ Рабочихъ и Солдатскихъ Депутатовъ постановилъ:

1) Во всѣхъ ротахъ, батальонахъ, полкахъ, паркахъ, батареяхъ, эскадронахъ и отдѣльныхъ службахъ разнаго рода военныхъ управленій и на судахъ военнаго флота немедленно выбрать комитеты изъ выборныхъ представителей отъ нижнихъ чиновъ вышеуказанныхъ воинскихъ частей.

2) Во всѣхъ воинскихъ частяхъ, которыя еще не выбрали своихъ представителей въ Совѣтъ Рабочихъ Депутатовъ, избрать по одному представителю отъ роты, которымъ и явиться съ письменными удостовѣреніями въ зданіе Государственной Думы въ 10 часовъ утра сего марта.

3) Во всѣхъ своихъ политическихъ выступленіяхъ воинскія части подчиняются Совѣту Рабочихъ и Солдатскихъ Депутатовъ и своимъ комитетамъ.

4) Приказы военной комиссіи Государственной Думы слѣдуетъ исполнять только въ тѣхъ случаяхъ, когда они не противорѣчатъ приказамъ и постановленіямъ Совѣта Рабочихъ и Солдат. Депутатовъ.

5) Всякаго рода оружіе, какъ то винтовки, пулеметы, бронированные автомобили и прочее должны находиться въ распоряженіи и подъ контролемъ ротныхъ и батальонныхъ комитетовъ и ни въ коемъ случаѣ не выдаваться офицерамъ, даже по ихъ требованію.

6) Въ строю и при отправленіи служебныхъ обязанностей солдаты должны соблюдать строжайшую воинскую дисциплину, но въ службы и строя, въ своей политической, общегражданской и частной жизни солдаты ни въ чемъ не могутъ быть ущемлены въ тѣхъ правахъ, коими пользуются всѣ граждане.

Въ частности, вставаніе во фронтъ и обязательное отданіе чести внѣ службы отмѣняется.

7) Равнымъ образомъ отмѣняется титулованіе офицеровъ: ваше превосходительство, благородіе и т. п., и замѣняется обращеніемъ: господинъ генералъ, господинъ полковникъ и т. д.

Грубое обращеніе съ солдатами всякихъ воинскихъ чиновъ и, въ частности, обращеніе къ нимъ на «ты», воспрещается и о всякомъ нарушеніи сего, равно какъ и о всѣхъ недоразумѣніяхъ между офицерами и солдатами, послѣдніе обязаны доводить до свѣдѣнія ротныхъ комитетовъ.

Настоящій приказъ прочесть во всѣхъ ротахъ, батальонахъ, командахъ, батареяхъ и прочихъ строевыхъ и нестроевыхъ

Rozkaz Nr. 1.

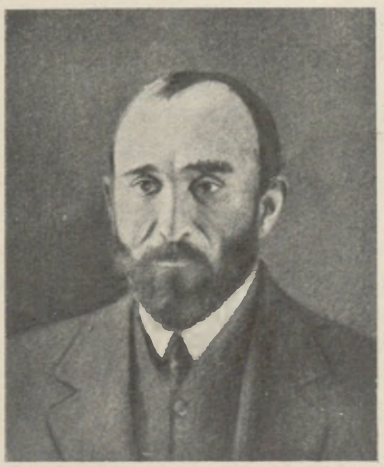

Mikołaj Czcheidze, przewodniczący petersburskiej rady robotniczo-żołnierskiej.



Robotnicy, żołnierze i marynarze w Pałacu Taurydzkim w czasie przemówienia Rodzianki.

się przy zwycięzcach. W Kijowie powstała 15 marca narodowa rada ukraińska, wyraz dążenia Ukrainy do samodzielności.

Zwycięstwo rewolucji było szybkie, łatwe i decydujące; było tak w dużej mierze z tej przyczyny, że w trzecim roku wojny cały gmach reżimu carskiego stał na zupełnie już spróchniałych fundamentach, a niewątpliwie i dlatego, że obrońcy tego reżimu, od cara począwszy, nie zrobili żadnego odpowiedniego do sytuacji wysiłku, by się oprzeć burzy. Rząd w stolicy stracił wnet głowę; Protopopow sam oddał się w ręce zwycięzców. Car, przebywający w kwaterze głównej w Mohilewie, podobnie jak i jego otoczenie, przez kilka dni nie zdawało sobie sprawy z istoty sytuacji. Alarmów Rodzianki nie brano serjo; nawet 12 marca, gdy depeszował, że nadeszła godzina rozstrzygająca o losie kraju i dynastji, odpowiedział mu car, że uważa zmianę rządu za niemożliwą. W rezultacie wieczorem tegoż dnia brat cara w. ks. Michał mógł wraz z Rodzianką wysłać już tylko depeszę doradzającą regencję w. ks. Michała i rząd pod przewodnictwem ks. Lwowa. Dopiero po faktycznem zwycięstwie rewolucji w Petersburgu postanowił car zabrać się do jej stłumienia. Dnia 13 marca wysłał do stolicy gen. Iwanowa, zaopatrzonego w daleko idące pełnomocnictwa, poddające jego władzy ministrów, w tym czasie już częściowo aresztowanych; wraz z nim wysyłano z frontu 4 pułki piechoty i 4 jazdy. Za nim wbrew radom otoczenia wybierał się do Carskiego Sioła Mikołaj II.

W rezultacie nie doszło nawet do próby opanowania stolicy. Iwanow, przybywszy do Carskiego Sioła, dowiedział się, że ani jeden oddział wojska w Piotrogrodzie nie stoi już do dyspozycji rządu; pociąg wiozący cara, wstrzymany w drodze przez zrewoltowa-

nych, musiał zawrócić do Pskowa. Depesza cara, iż zgadza się na utworzenie rządu pod kierownictwem Rodzianki, była bez wartości. Gen. Ruzskij, dowodzący frontem północnym, wysunął kwestję abdykacji; Aleksiejew, który objął był właśnie zpowrotem funkcje szefa sztabu, zwrócił się do dowódców frontu z zapytaniem, jak wedle ich zdania należy postąpić. Aby złamać rewolucję, trzeba było zorganizować całą wyprawę na stolicę przy pomocy wojsk ściągniętych z frontu. Oznaczało to wojnę domową i załamanie się frontu. Aleksiejew i generalicja nie wierzyli w skuteczność wyprawy na stolicę, chcieli uniknąć wojny domowej. Odpowiedzi dowódców frontu doradzały abdykację, jako jedyny środek do ratowania jedności państwa i armji. Dowództwo naczelne miało przejść w ręce w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, szefostwo rządu w ręce księcia Lwowa. Car zgodził się na abdykację, nie okazując żadnego oporu, z pozorną obojętnością, „jakgdyby przekazywał swemu następcy dowództwo szwadronu". W pamiętniku swym zapisał krótką ocenę sytuacji: „Wszystko dookoła mnie jest zdradą, tchórzostwem i oszustwem". Nie dodawał, ile sam przyczynił się do katastrofy. W nocy 15 marca 1917 r. podpisał w Pskowie akt abdykacji, skierowany do szefa sztabu, bo rządu już nie miał. Stwierdzał w nim, że, chcąc umożliwić zebranie sił do bliskiego już zwycięstwa, zrzeka się tronu, wszelakoż nie na rzecz syna, z którym się nie chce rozstawać, ale brata w. ks. Michała, żądając odeń, by rządził w porozumieniu z ciałami prawodawczemi na podstawach przez nie ułożonych, i wzywając wszystkich poddanych do uznania nowej władzy. Delegaci rządu przywieźli akt abdykacji do stolicy. Mikołaj II udał się do rodziny, do Carskiego Sioła.

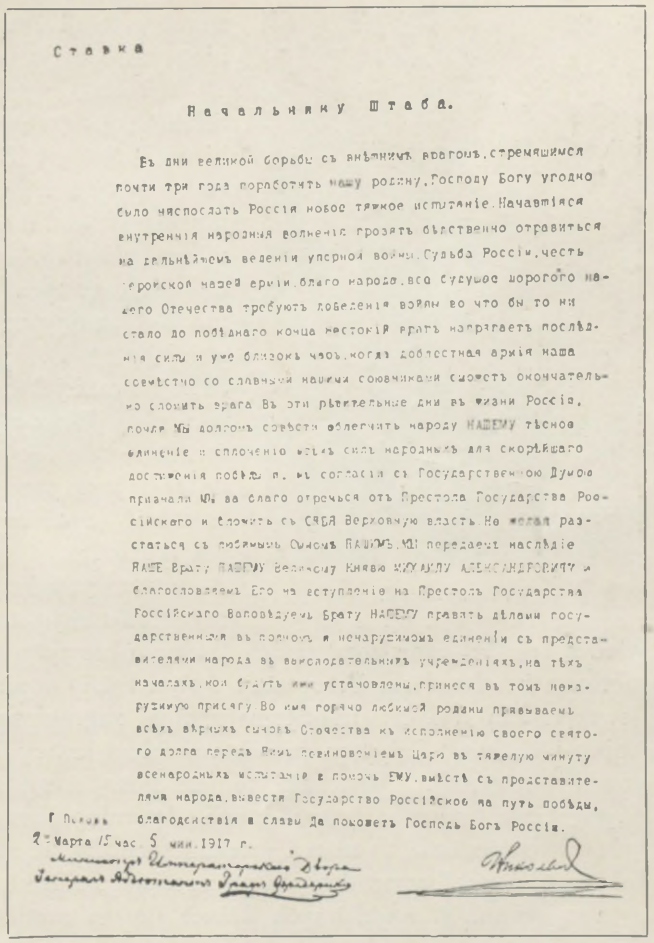

Ставка

Начальнику Штаба.

Въ дни великой борьбы съ внѣшнимъ врагомъ, стремящимся почти три года поработить нашу родину, Господу Богу угодно было ниспослать Россіи новое тяжкое испытаніе. Начавшіяся внутреннія народныя волненія грозятъ бѣдственно отразиться на дальнѣйшемъ веденіи упорной войны. Судьба Россіи, честь геройской нашей арміи, благо народа, все существо дорогого нашего Отечества требуютъ доведенія войны во что бы то ни стало до побѣднаго конца. Жестокій врагъ напрягаетъ послѣднія силы и уже близокъ часъ, когда доблестная армія наша совмѣстно со славными нашими союзниками сможетъ окончательно сломить врага. Въ эти рѣшительные дни въ жизни Россіи, почли Мы долгомъ совѣсти облегчить народу НАШЕМУ тѣсное единеніе и сплоченіе всѣхъ силъ народныхъ для скорѣйшаго достиженія побѣды и, въ согласіи съ Государственною Думою признали Мы за благо отречься отъ Престола Государства Россійскаго и сложить съ СЕБЯ Верховную власть. Не желая разстаться съ любимымъ Сыномъ НАШИМЪ, МЫ передаемъ наслѣдіе НАШЕ Брату НАШЕМУ Великому Князю МИХАИЛУ АЛЕКСАНДРОВИЧУ и благословляемъ Его на вступленіе на Престолъ Государства Россійскаго. Заповѣдуемъ Брату НАШЕМУ править дѣлами государственными въ полномъ и нерушимомъ единеніи съ представителями народа въ законодательныхъ учрежденіяхъ, на тѣхъ началахъ, кои будутъ ими установлены, принеся въ томъ непоколебимую присягу. Во имя горячо любимой родины призываемъ всѣхъ вѣрныхъ сыновъ Отечества къ исполненію своего святого долга передъ Нимъ, повиновеніемъ Царю въ тяжелую минуту всенародныхъ испытаній и помочь ЕМУ, вывести съ представителями народа, вывести Государство Россійское на путь побѣды, благоденствія и славы. Да поможетъ Господь Богъ Россіи.

г. Псковъ
2 Марта 15 час. 5 мин. 1917 г.

Акт abdykacji Mikołaja II, kontrasygnowany przez ministra dworu ces. hr. Frederiksa.

Ustępował z tronu ostatni z Romanowych i car ostatni. Wraz z abdykacją Mikołaja II kończył się bowiem nietylko dotychczasowy reżim, ale także i ustrój monarchiczny w Rosji. W. ks. Michał już 17 marca zrzekł się tronu wobec niemożności zyskania należytego poparcia wśród przywódców zwycięskiej rewolucji. Tydzień temu byłaby ona stanęła a może nawet utrzymała się przy monarchji i rządzie parlamentarnym. Teraz nowi



W. książę Michał.

sternicy Rosji oświadczyli w. ks. Michałowi, że nie mogą mu zagwarantować nawet bezpieczeństwa.

Mikołaj II podważył carat swoją słabością i nieudolnością, łączącemi się ze skłonnością do krwawej nieraz bezwzględności i uporem, przy mistycznej wierze w potęgę i zadania samodzierżcy. Trudno o gorszy dobór wad u człowieka stojącego na czele olbrzymiego państwa. Niczem nie umiał przywiązać do siebie nawet tych, którzy mu chętnie służyli; nie była mu naprawdę przyjazna ani armja, ani „lud prosty miłujący cara". Kiedy upadał, nikt go nie żałował, ani tem mniej bronił. Wszyscy odczuli jego odejście jako ulgę. Wraz z jego upadkiem zamilkła też i tak bezwzględna, tak czynna, tak umiejętnie grająca na słabości jego carowa, jedna z głównych sprawczyń katastrofy rewolucyjnej, której rozmiary rosły teraz jak lawina.

Carat się skończył. Rosja bez „ukazu", bez formalnej proklamacji stała się faktycznie republiką pod władzą rządu prowizorycznego, który ukonstytuował się ostatecznie pod przewodnictwem ks. Lwowa. Przeważny wpływ miały w nim stronnictwa umiarkowane, przedewszystkiem kadeci: ministrem spraw zagranicznych został Miljukow, ministrem wojny Guczkow; jedynym przedstawicielem lewicy był minister sprawiedliwości, trudowik Kiereńskij. Oznaczało to, że nowy rząd prowadzić chce dalej wojnę do zwycięskiego końca u boku koalicji. Istotnie, pierwszym aktem polityki Miljukowa było zawiadomienie 17 marca sprzymierzeńców, że rząd prowizoryczny chce dotrzymać zobowiązań międzynarodowych poprzedniego reżimu i walczyć bezwzględnie ze wspólnym wrogiem. W najbliższych dniach potem został on uznany przez wszystkie rządy aljanckie i rozpoczął prace zarówno na gruncie politycznym, jak wojskowym, ażeby móc odpowiedzieć tym zobowiązaniom. Wypełniły one dwa miesiące rządów rządu prowizorycznego, który, zapowiedziawszy rychłe zwołanie konstytuanty, wydał szereg akt natury ogólno-politycznej, wśród nich zniesienie kary śmierci, ograniczeń religijnych i narodowych. Pod wpływem starań ze strony polskiej zdecydował się również rząd prowizoryczny zdeklarować swe stanowisko w sprawie polskiej, rozumiejąc, że po akcie 5 listopada milczenie jest niemożliwe. Decyzję jego przyśpieszyła proklamacja piotrogrodzkiego sowietu robotniczo-żołnierskiego, uchwalona 28 marca, w której stwierdzał on, że Polska ma prawo do zupełnej niezależności, i przesyłał Polakom braterskie pozdrowienie i życzenia odbudowania Polski niezawisłej, demokratycznej i republikańskiej. Po tem wystąpieniu sowietu i konferencjach odbytych przez Miljukowa z Aleksandrem Lednickim oraz memorjale wniesionym 29 marca na ręce ks. Lwowa przez posłów polskich do Dumy i Rady Państwa rząd prowizoryczny ogłosił 30 marca deklarację w sprawie polskiej, w której wezwał Polaków do walki przeciw wspólnemu wrogowi i stwierdził, że „naród rosyjski, który zrzucił jarzmo, przyznaje także polskiemu bratniemu narodowi pełne prawo do stanowienia o swoim losie wedle swej woli", że „rząd prowizoryczny dopomoże do utworzenia niezawisłego państwa polskiego ze wszystkich terytorjów, w których Polacy tworzą większość...", że „wolna, zjednoczona Polska sama określi swą formę rządu, wyrażając swą wolę w konstytuancie zwołanej na zasadzie powszechnego głoso-



Posiedzenie rady robotniczo-żołnierskiej pod przewodnictwem Czcheidzego.

wania do stolicy Polski". Zastrzegał „wolny związek militarny" między Rosją a państwem polskiem, ochronę mniejszości narodowych (na żądanie Kiereńskiego) i zgodę konstytuanty rosyjskiej na zmianę granic. Stworzono jednocześnie komisję likwidacyjną pod przewodnictwem Aleksandra Lednickiego, której zadaniem było przygotowanie rozdziału Polski od Rosji i uregulowanie związanych z tem spraw, złożoną z reprezentantów interesowanych ministerstw rosyjskich oraz organizacyj polskich. Sprawa polska na gruncie rosyjskim, acz tylko teoretycznie, przekroczyła wreszcie linję zasadniczą; rząd rosyjski, choć nie uznawał jej oficjalnie za sprawę międzynarodową, uznawał ją za taką *de facto*, przestając traktować ją jako sprawę wewnętrzną rosyjską; przyrzekał bowiem pomoc dla stworzenia tego państwa, ale pozostawiał urządzenie go samym Polakom, i poza oznaczeniem granic i związku militarnego nie zastrzegał dla Rosji żadnych innych praw w stosunku do Polski. Oznaczeniem jej terytorjalnem i politycznem, zbliżonem do stanowiska zajętego tuż przedtem przez Wilsona, oraz zasadą samostanowienia i stworzeniem komisji likwidacyjnej dystansował ogólniki aktu 5 listopada.

Doniosłość międzynarodowa aktu marcowego leżała także i w tem, że rozwiązywał on w sprawie polskiej ręce państwom zachodnim, przynajmniej tym czynnikom w tych państwach, które załatwienie sprawy polskiej uważały za konieczność a z obawy przed Rosją poruszyć jej dotąd nie śmiały. Anglja, Francja i Włochy pośpieszyły z deklaracjami solidaryzującemi się ze stanowiskiem rządu rosyjskiego i przyrzekającemi pomoc w jego realizacji. Rewolucja zmiotła reżim, trwający na stanowisku, że sprawa polska jest sprawą wewnętrzną Rosji. Wraz z nim padł też i najbardziej klasyczny reprezentant polityki „niedostrzegania" sprawy polskiej wśród dyplomacji koalicyjnej, ambasador francuski Paléologue, który jeszcze w dniu 30 marca nie umiał nic więcej powiedzieć nad wyrażenie oburzenia, że wraz z rewolucją rozwija się „zarodek najniebezpieczniejszy", żądanie niepodległości ze strony „Finlandji, Estonji,

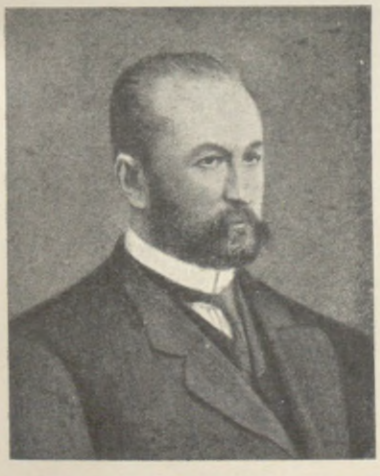

Książę G. I. Lwow, premjer rządu tymczasowego.

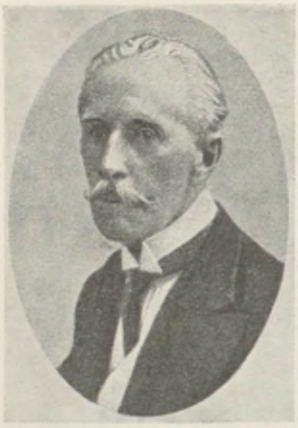

Sir George Buchanan, angielski ambasador w Piotrogrodzie.

Polski, Litwy, Gruzji", że rewolucja zaczyna Rosję dzielić a nie ogłasza jej wzorem francuskiej za jedną i niepodzielną. Był to coprawda już niemal śpiew łabędzi sławetnego ambasadora. W Paryżu rozumiano, że przedstawiciel Francji, który całą swą działalność oparł był na grze w kołach dworskich i dyplomatycznych i na stosunkach z arystokracją, może w ówczesnej sytuacji tylko szkodzić. Już 13 kwietnia zapadła decyzja odwołania go; do Rosji wysłany został w misji nadzwyczajnej Albert Thomas, mający rozmawiać z nowymi kierownikami Rosji bardziej zrozumiałym dla nich językiem i zachęcić ich przedewszystkiem do jak największych wysiłków w kampanji 1917 r. Utrzymał się natomiast Buchanan, mimo że dalszy rozwój rewolucji zachwiał i jego stanowiskiem, czego wyrazem było wysłanie przez Anglję w czerwcu do Rosji przedstawiciela rządu, ale i partji robotniczej Hendersona, w misji podobnej jak Alberta Thomasa. I on także nie znał prawdziwej Rosji. Patrzył na nią oczyma Anglika, widział w stronnictwach Dumy istotnego wyraziciela narodu rosyjskiego. Nie przeczuwał, że istotą rozwoju stosunków w Rosji będzie po przerwaniu tam reżimu carskiego potop, w którym utonie wszelka wolność i który zastygnie dopiero w twardem i bezwzględnem ujęciu go przez nowy absolutyzm, dyktaturę proletarjatu.

Narazie zdawało się, że zwycięża teza Buchanana, iż przeciw groźbie rozkładu Rosji i odrębnego pokoju, wiejącej z dworu carskiego, szukać należy ratunku w zwycięstwie prądów głoszących liberalizm, parlamentaryzm i wojnę do końca. Najbliższe miesiące okazały, że to właśnie stanowisko rządu, pragnącego Rosji liberalnej i demokratycznej i trwającego w przymierzu z państwami Zachodu, stało się powodem katastrofy rewolucji wolnościowej i otwarło drogę bolszewikom oraz dyktaturze proletarjatu. Rosja nie była zdolna do wojny, a przedewszystkiem nie chciała dalszej wojny. Pod tym względem pokonana w marcu 1917 r. reakcja rosyjska, szukająca drogi wyjścia przez pokój odrębny, stawiała diagnozę trafną. Zwycięzcy marcowi łudzili się, że masy rosyjskie za wprowadzenie w życie demokracji, republiki, wolności będą walczyły dalej. Jednem z pierwszych żądań zrewoltowanego garnizonu stolicy było żądanie niewysyłania go na front. To nie była Francja wielkiej rewolucji. Masy chciały pokoju i chleba, zdobycze polityczne i terytorjalne oraz losy świata nic ich nie obchodziły. Nie udało się zawrzeć pokoju carowi, zawarli go więc bolszewicy, którzy od początku w agitacji rewolucyjnej uderzali w strunę pokoju.

Narazie oczywiście rewolucja rosyjska była niewątpliwym zawodem dla państw centralnych, które uchwyciły chętnie wraz z carem tę „słomkę" pokoju odrębnego, o której mówił Bethmann-Hollweg; teraz zaś nietylko ją traciły, nietylko traciły punkt stały, jaki zawsze istniał dla Niemiec w postaci części kół dworskich, ale nadto znalazły się w zupełnej niepewności co do tego, kto naprawdę będzie rządził Rosją i jakie będą jego zamiary. Wnet jednak polityka niemiecka znalazła nowy, choć początkowo słaby punkt oparcia. Przebywający w Szwajcarji Lenin przesłał tuż po zwycięstwie rewolucji „list zdaleka" do zaczynającej wychodzić w Piotrogrodzie bolszewickiej „Prawdy" p. t. „Pierwszy etap pierwszej rewolucji", w którym z całą precyzją pisał, że zwycięstwo rewolucji jest wynikiem chwilowego współdziałania dwu sił sobie wręcz przeciwnych: liberalnej burżuazji, sprzymierzonej z kapitałem angielskim i francuskim i zmierzającej



Bratanie się na froncie niemiecko-rosyjskim po wybuchu rewolucji.

do dalszej wojny, oraz mas robotniczych i żołnierskich, reprezentowanych w sowietach a pragnących pokoju i chleba. Drogi tych dwu sił muszą się wnet rozejść. Zadaniem marksistów jest w następnym etapie rewolucji nie popieranie rządu, pragnącego za cenę dalszych rzezi ludu rosyjskiego zdobyć dla rosyjskiej burżuazji Konstantynopol, dla francuskiej Syrję a dla angielskiej Mezopotamję, ale uzbrojenie proletarjatu i zdobycie całej władzy dla rad robotniczo-żołnierskich. Nędza i głód gotują zaś rewolucję we wszystkich krajach prowadzących wojnę.

Zwycięstwo takiego programu w Rosji zapowiadało Niemcom wypadnięcie Rosji z szeregu państw walczących, albo przez zawarcie odrębnego pokoju, albo przez anarchję. Nic dziwnego, że już w pierwszej połowie kwietnia ułatwiły Niemcy przejazd przez swe terytorjum i powrót do Rosji Leninowi i 32 jego towarzyszom. Przybycie Lenina do Petersburga 16 kwietnia zaznaczyło się odrazu ogromnem wzmocnieniem działalności bolszewików, gotujących „drugi etap rewolucji“ z niemałem zainteresowaniem ze strony Niemiec, które budowały teraz na wprost przeciwnym biegunie: po skrajnej reakcji — na najskrajniejszych żywiołach rewolucyjnych, wierząc — jak się okazało złudnie — że burza rewolucji społecznej, zaczynająca szaleć nad Rosją, nie dotknie po pewnym czasie ich własnych obywateli i żołnierzy.

Państwa koalicyjne rozpoczęły teraz wzmożone wysiłki, aby nową Rosję skłonić do energicznego współdziałania, co, jak zobaczymy, nie okazało się łatwe; liczyły się one zgóry z tem, że opóźnienie tego współdziałania jest w najlepszym razie nieuniknione, a łudziły się, że zjawienie się nowego potężnego sprzymierzeńca koalicji, tak we własnych państwach, jak i w Rosji, utrwali wiarę w jej zwycięstwo. Sprzymierzeńcem tym były Stany Zjednoczone. Wynik grudniowej medjacji pokojowej przekonał Wilsona, że obydwie strony walczące nie myślą o takim pokoju, jaki on pragnął zapośredniczyć, o pokoju bez zwycięzców i zwyciężonych, że obydwie strony pragną aneksyj tak czy inaczej nazwanych, kosztem pobitego przeciwnika. W takiej wojnie Stany Zjednoczone nie miały wówczas ochoty się angażować, Wilson umacniał się w przeświadczeniu, że należy trwać dalej w neutralności i wobec wieści o zamiarach Niemiec wznowienia wojny podwodnej tem śpieszniej próbował ponownie pośrednictwa. To swe niemiłe dla obu stron stanowisko sprecyzował Wilson wyraźnie w orędziu do Senatu z 22 stycznia, pomyślanem jako wstęp do nowej akcji pośredniczącej; określał w niem jako ogólne podstawy trwałego pokoju przedewszystkiem osiągnięcie pokoju „bez zwycięstwa“, bez zgniecenia jednej strony przez drugą, z zawarowaniem zasady wolności i równości narodów. W związku



Woodrow Wilson, prezydent Stanów Zjednoczonych 1913—21.

z tą właśnie zasadą znalazł się w tem orędziu naskutek starań Ignacego Paderewskiego ustęp o Polsce, wyrażający przekonanie, że mężowie stanu wszystkich narodów winni się zgodzić na utworzenie „Polski zjednoczonej, wolnej i niepodległej", ustęp będący pierwszą deklaracją niepodległości Polski ze strony mocarstwa, zaliczającego się do państw, które odniosły ostateczne zwycięstwo w wielkiej wojnie. Jak widzieliśmy wyżej, nie wywarł on jednak wpływu na ówczesne decyzje państw koalicji, niezadowolonych z orędzia prezydenta Wilsona w równej mierze, jak i państwa centralne.

Ze strony niemieckiej wskazuje się niejednokrotnie na to, że wystąpienie Stanów Zjednoczonych po stronie koalicji było tak czy owak nieuniknione, i powołuje się przytem bądź na interesy Stanów, bądź na opinję najbliższego współpracownika Wilsona, pułk. House'a, bądź wreszcie na późniejsze opinje Wilsona; wszystko to czyni się w tym celu, aby wbrew rezultatom powojennych dochodzeń w samych Niemczech, a przedewszystkiem wbrew samemu biegowi wypadków wykazać, że nie rozpoczęcie bezwzględnej wojny łodziami podwodnemi, ale niechęć czy obawa przed Niemcami były powodem wypowiedzenia Niemcom wojny przez Stany Zjednoczone.

Kiedy ambasadora niemieckiego hr. Bernstorffa powiadomiono 16 stycznia z Berlina w najściślejszej tajemnicy, bez prawa komunikowania o tem Wilsonowi, o zamierzonem rozpoczęciu bezwzględnej wojny łodziami, ten zapowiedział odrazu Berlinowi, że pociągnie to nieuchronnie wojnę; prosił też o odroczenie przynajmniej terminu rozpoczęcia tej wojny, z powołaniem się na wiadomości, iż Wilson nie odstępuje od myśli pośrednictwa i pragnie w niedługim czasie podjąć nową w tej mierze próbę. Istotnie już 27 stycznia mógł Bernstorff donieść swemu rządowi, iż wedle informacji otrzymanej od House'a, który się z nią doń sam zwrócił, Wilson ma zamiar zaproponować stronom walczącym najpierw drogą poufną swe pośrednictwo pokojowe na podstawach określonych w ostatniem orędziu, i to nie wchodząc w kwestje terytorjalne. „Jeżeli teraz — telegrafował dalej Bernstorff — rozpocznie się bez względu na tę wiadomość wojnę łodziami podwodnemi, prezydent będzie to uważał za policzek i wojna ze Stanami Zjednoczonemi będzie nieunikniona. Tutejsza partja wojenna weźmie górę, ukończenie zaś wojny nie da się przewidzieć, bo środki walki Stanów Zjednoczonych mimo wszystko, co przeciw temu można powiedzieć, są bardzo wielkie. Przeciwnie, jeśli zgodzimy się na propozycje Wilsona, a upadną one mimo to z powodu uporu naszych wrogów, będzie mu bardzo trudno

wówczas iść na wojnę przeciw nam, nawet gdybyśmy zaczęli bezwzględną wojnę łodziami podwodnemi. Chodzi więc narazie o zwłokę na krótki czas, by poprawić naszą pozycję dyplomatyczną. Sam zresztą hołduję poglądom, że możemy obecnie przez konferencję osiągnąć lepszy pokój, niż na wypadek, gdyby Stany Zjednoczone połączyły się z naszymi wrogami".



Pułk. Edward M. House.

Cała argumentacja Bernstorffa nie mogła oczywiście odnieść żadnego skutku w Berlinie, gdzie poza wyjątkami łudzącymi się, że Wilson, mimo wszystko, nie rozpocznie wojny, hołdowano zdaniu, że wojna ze Stanami wprawdzie nastąpi, ale nie wywrze żadnego wpływu na wypadki w Europie, gdzie je poprostu, jak widzieliśmy, lekceważono. Doniosłość błędu popełnionego przez Niemcy urasta zaś jeszcze wobec faktu, że apel House'a do Bernstorffa spowodowany był najprawdopodobniej faktem, że zamiar Niemiec rozpoczęcia wojny łodziami podwodnemi, trzymany w takiej tajemnicy, dostał się przecież do wiadomości i koalicji, i Wilsona. Depesza niemieckiego urzędu spraw zagranicznych do Bernstorffa z 16 stycznia została odcyfrowana przez Anglików i podana do wiadomości Wilsona; prezydent Stanów Zjednoczonych, mimo świeżego niepowodzenia swej akcji pośredniczącej, postanowił wystąpić ponownie, byle wstrzymać rozpoczęcie wojny łodziami podwodnemi a przez to wciągnięcie Stanów w wojnę, do czego, jak widzieliśmy, nie miał wcale wówczas ochoty.

O zwłoce w rozpoczęciu wojny łodziami podwodnemi kierownictwo floty niemieckiej słyszeć nie chciało, wymawiając się techniczną niemożliwością odwołania rozkazów, danych już łodziom podwodnym, które ruszyły na wyznaczone im punkty. W tym duchu otrzymał też odpowiedź i instrukcje dalszego działania Bernstorff. Stosownie do nich dnia 31 stycznia wieczorem, więc jednocześnie ze wszystkiemi innemi państwami neutralnemi, otrzymał odeń rząd Stanów Zjednoczonych wiadomość o rozpoczęciu i warunkach wojny łodziami podwodnemi. Blokada objęła wszystkie wybrzeża państw nieprzyjacielskich na oceanie Atlantyckim i morzu Śródziemnem, zastrzegając, że poza jednym wyjątkiem portu Séte (Cette), mającego służyć do zaopatrywania Szwajcarji, statki neutralne narażone będą w objętej blokadą strefie na takie niebezpieczeństwo, jak nieprzyjacielskie. Jedynie tylko pasażerskie statki transatlantyckie Stanów Zjednoczonych, trzymające się oznaczonej drogi i zaopatrzone w znaki ostrzegawcze, mogły liczyć na bezpieczeństwo. Stawiano zatem Stany Zjednoczone przed faktem dokonanym, wyłączając możliwość jakichś rokowań, a zarazem próbowano zachęcać nietylko do wytrwania w neutralności, ale do prowadzenia dalej rokowań. Wedle otrzymanych poleceń, oświadczył bowiem jednocześnie z tem Bernstorff House'owi, że gdyby propozycja jego nastąpiła była o kilka dni wcześniej, byłoby możliwe odroczenie wojny łodziami podwodnemi, teraz jest już ze względów technicznych na to za późno, że jednak Niemcy proszą mimo to prezydenta do prowadzenia dalej swej akcji pośredniczącej i oświadczają gotowość natychmiastowego zaprzestania wojny łodziami podwodnemi, gdy tylko będą miały „całkowitą pewność", iż starania prezydenta doprowadzą do możliwego dla nich przyjęcia pokoju. Narazie będą się starały ochraniać jak najlepiej interesa Ameryki. Do rokowań pokojowych byłyby Niemcy gotowe w razie przyjęcia ich propozycji z 12 grudnia, bliżej określonych przez zdobycze na wschodzie „dla ochrony pod względem gospodarczym i strategicznym Niemiec i Polski od strony Rosji", przez modyfikacje granicy

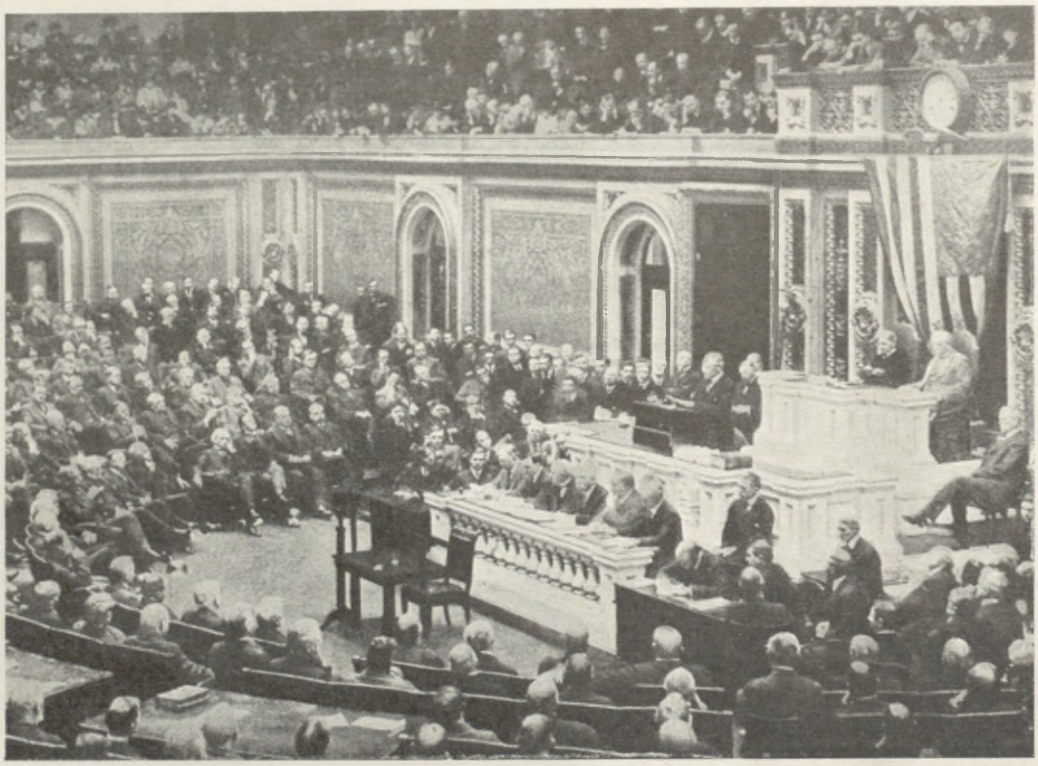

Prez. Wilson odczytuje 3. II. 1917 swe orędzie do Kongresu w sprawie zerwania stosunków dyplomatycznych z Niemcami.

od strony Francji i gwarancje od Belgji, która miała być przywrócona, ale, jak Bethmann-Hollweg wyjaśniał ambasadorowi Stanów w Berlinie Gerardowi, z warunkiem okupacji przez Niemcy fortyfikacyj w Leodjum i Namur, kontroli kolei belgijskich przez Niemcy i zniesienia armji belgijskiej. Niemiecki sekretarz stanu urzędu spraw zagranicznych Zimmermann wierzył nawet na serjo, iż Stany Zjednoczone pójdą na tego rodzaju propozycje, i 31 stycznia tłumaczył Gerardowi, że Stany Zjednoczone powinny zgodzić się tylko choćby na 2 miesiące wojny łodziami podwodnemi; w ciągu trzech miesięcy Niemcy skończą wojnę i osiągną pokój.

Tymczasem Wilson, jak to było do przewidzenia i jak o tem ostrzegał Bernstorff, nietylko nie chciał słyszeć o jakiejś akcji pośredniczącej, ale deklarację niemiecką przyjął z najwyższem oburzeniem i odpowiedział na nią zerwaniem stosunków dyplomatycznych z Niemcami. Próba zniszczenia statków niemieckich, znajdujących się w portach amerykańskich, nie powiodła się Niemcom, gdyż policja amerykańska obsadziła je niezwłocznie 31 stycznia. 3 lutego Wilson zawiadomił Kongres, że wobec tego, iż Niemcy złamały swe uroczyste przyrzeczenie co do wojny łodziami podwodnemi, dane wiosną 1916 r. (por. str. 548), rząd Stanów Zjednoczonych nie ma innej drogi zgodnej z jego honorem i godnością, jak zerwanie stosunków dyplomatycznych z Niemcami. Nastąpiło to 4 lutego 1917 r. Stosunki dyplomatyczne z resztą państw centralnych zostały narazie nienaruszone, co było wskazówką, że Wilson nie chciał zrywać wszystkich nici, że, jak to widać było z orędzia do Kongresu, trwa jeszcze w myśli wytrwania przy pokoju, a przez zerwanie stosunków dyplomatycznych chce, jak oświadczał House'owi — „doprowadzić Niemcy do rozsądku". Tymczasem Niemcy, oceniając jak najfałszywiej sytuację, czyniły



Biały Dom w Waszyngtonie.

wszystko, co mogły, aby uniemożliwić Wilsonowi wytrwanie na tej drodze. Nie doceniały ani sił, ani co ważniejsze istoty stanowiska Stanów Zjednoczonych wobec toczącej się wojny. Miała ona charakter zdecydowanie gospodarczy, odpowiadający trzeźwemu i realnemu sposobowi myślenia ich obywateli.

Wielka wojna dała Stanom Zjednoczonym ogromne zarobki przez niebywałe wzmożenie produkcji, najpierw przemysłowej, a wnet także i rolniczej oraz eksportu na potrzeby państw wojujących, i to prawie wyłącznie państw koalicji, bo skutkiem blokady w minimalnej tylko ilości i drogami okrężnemi mogły z nich korzystać państwa centralne. Kapitał amerykański zaangażowany był w państwach koalicji także bezpośrednio w formie kredytów. Neutralność, pozwalająca ciągnąć ogromne dochody z wojny bez ryzyka i strat, była zatem głównym i istotnym interesem Stanów Zjednoczonych i musi być dziś uważana za dowód ich istotnie pokojowych tendencyj. Wyraźne sympatje dla koalicji objawiały się przez długi czas tylko na przemysłowym wschodzie Stanów, którego finansjera odczuwała silniej ostre wstrząsy finansowe państw zachodnich i odczuwała bezpośrednio próby niemieckiej wojny łodziami podwodnemi. Stany środkowe i zachodnie mało interesowały się tem wszystkiem, patrząc jedynie z zadowoleniem na wzrost produkcji rolniczej. W Kongresie panowały nastroje pacyfistyczne. Przypuszczenia niemieckie, że Stany Zjednoczone wdały się w wojnę dlatego, że w sytuacji z wiosny 1917 r. przyszły do przekonania, iż zwycięstwo przechyli się na stronę Niemiec i chciały ratować koalicję przed klęską a swe zaangażowane u niej kapitały przed zatratą, nie wytrzymują krytyki. Gdyby nawet taka obawa była istotna, to miały Stany Zjednoczone znacznie mniej kosztowną od wojny możność zmuszenia koalicji do wejścia w rokowania pokojowe przez poparcie choćby tylko polityczne Niemiec na wypadek odrzucenia przez koalicję ponownie pośrednictwa Wilsona i wyegzekwowanie sobie jako rozjemca wszystkich swych należytości. Tę drogę jednakże zamknęły im Niemcy przez wojnę łodziami podwodnemi, łudząc się, że Stany Zjednoczone pozwolą się pozbawić tych wszystkich korzyści, jakie dała im dotąd wojna nato, by bez żadnego dla siebie ekwiwalentu pozwolić Niemcom zwyciężyć i zniszczyć tak państwa koalicji, by Stany Zjednoczone grosza stamtąd nie zobaczyły.

Wilson i jego najbliższe otoczenie kierowało się niewątpliwie w swych posunięciach politycznych szlachetnym idealizmem i szczerym pacyfizmem. Mimo zaostrzenia się sytuacji Wilson daleki był od decyzji za wojną, pragnął zwłoki; postępowanie jego charakteryzował raczej brak pewności. Sądził, że jedynie tylko przy zupełnej jednomyślności w kraju za wojną możnaby chwycić za broń. Jednomyślności tej nie było. Tylko na wschodzie objawiały się narazie tendencje wojenne; opinja reszty Stanów zachowywała się obojętnie lub była wojnie przeciwna. Jednomyślność tę stworzyły dopiero swem postępowaniem Niemcy.

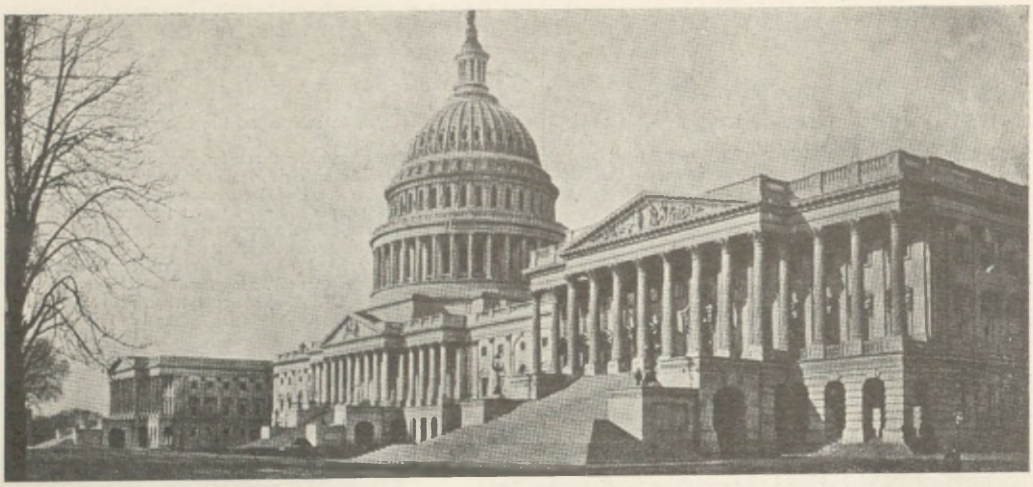

Kapitol (gmach Kongresu) w Waszyngtonie.

Rozpoczęcie wojny łodziami podwodnemi i to wojny, jak dowiodły pierwsze jej dni, stanowczej i bezwzględnej, sparaliżowało eksport Stanów Zjednoczonych, którego 3/5 kierowało się wówczas do państw koalicji. Kompanje okrętowe nie chciały brać na siebie ogromnego ryzyka w stosunku i do ludzi, i do towarów. W portach amerykańskich zaczęły się piętrzyć masy towarów, czekających nadaremnie na transport do Europy. Zastój odczuły niezwłocznie nietylko stany wschodnie, ale także stany zachodnie i południowe. Żywioły najbardziej przeciwne wojnie odczuły odrazu na swojej skórze, a raczej kieszeni, co oznacza w praktyce wojna łodziami podwodnemi: jeśli nie ruinę gospodarczą Stanów, to co najmniej podcięcie ich dobrobytu. W obronie tego dobrobytu opinja publiczna w Stanach Zjednoczonych zaczęła się zwracać coraz to gwałtowniej przeciw Niemcom a zarazem domagać się takich zarządzeń, któreby bez względu na skutki umożliwiły Stanom dalszy handel z państwami koalicji. Te rosnące fale wzburzenia przeciw Niemcom rozkołysała jeszcze wyżej sprawa meksykańska, klasyczny dowód na to, że w jasności przewidywania dyplomacja niemiecka nie ustępowała wcale dowództwu niemieckiemu. Jak tylko w związku z zapadłą decyzją wojny łodziami podwodnemi zaczęto w Niemczech rozważać możliwość wojny ze Stanami, zaczęto odrazu poszukiwać możliwych przeciw nim sprzymierzeńców. Za najlepszego uznał nowy sekretarz stanu w urzędzie spraw zagranicznych Zimmermann sąsiedni Meksyk, który właśnie w drugiej połowie 1916 r. wpadł w konflikt ze Stanami. Wojska amerykańskie w walkach pogranicznych z bandami meksykańskiemi wkroczyły pod dowództwem gen. Pershinga na terytorjum Meksyku; doszło do starć z wojskami meksykańskiemi i protestów ówczesnego prezydenta Carranzy. Licząc na naprężenie amerykańsko-meksykańskie, Zimmermann już 16 stycznia 1917 r. wysłał do posła niemieckiego w Meksyku Eckhardta szyfrowaną depeszę z poleceniem zaproponowania Meksykowi przymierza na wypadek wojny amerykańsko-niemieckiej. Obiecywano Meksykowi zwrot części stanów, straconych w XIX w. na rzecz Stanów Zjednoczonych (Arizona, N. Meksyk, Texas), i wydatną pomoc finansową oraz doradzano mu nawiązanie kontaktu z Japonją, licząc, że tą drogą da się skłonić Japonję nietylko do zawarcia pokoju z Niemcami, ale może i do wejścia w przymierze niemiecko-meksykańskie zwrócone przeciw Ameryce. Tekst tej szyfrowanej depeszy, wysłanej przez niemiecki urząd spraw zagranicznych za pośrednictwem ambasady amerykańskiej w Ber-

linie, został wszakże w czasie kablowania odcyfrowany przez wywiad admiralicji angielskiej. Rząd angielski, wyczekawszy na właściwy moment, zakomunikował tekst tej depeszy 26 lutego Wilsonowi, a ten po krótkiej zwłoce, wywołanej obawami przed skutkami depeszy na opinję amerykańską, muszącemi położyć kres jego nadziejom pokojowym, ogłosił go 1 marca. Nowa fala oburzenia popłynęła przez Amerykę, obejmując zwłaszcza stany południowe i zachodnie, nieprzychylne dotąd wojnie a teraz widzące w planie niemieckim zagrożenie ich przez Meksyk względnie Japonję. Wilson zdecydował się przejść teraz do czynów. Chodziło przedewszystkiem o „odkorkowanie“ eksportu, grożące kryzysem produkcji. Aby statkom amerykańskim, zmierzającym w strefę blokowaną przez łodzie podwodne, zabezpieczyć minimum bezpieczeństwa i nie wystawiać ich bezbronnie na cel torped niemieckich, należało je uzbroić. Wilson w dniu, w którym zakomunikowano mu depeszę Zimmermanna, 26 lutego zwrócił się do Izb o pełnomocnictwa potrzebne dla ochrony handlu amerykańskiego. Izba Reprezentantów uchwaliła je ogromną większością, senat wobec oporu grupy senatora La Folette nie zdążył się z tem uporać do daty zamknięcia sesji 4 marca. Wobec ogólnego nastroju opinji publicznej Wilson zdecydował jednak rzecz na własną odpowiedzialność i 12 marca pozwolił na uzbrojenie statków handlowych, które podjęły wnet ruch w strefie zablokowanej. Była to już właściwie decyzja wojny, bo podjęcie transportów do państw zablokowanych musiało lada dzień doprowadzić do zatapiania statków amerykańskich, a wobec ich uzbrojenia także i do starć zbrojnych pomiędzy niemi a łodziami podwodnemi niemieckiemi. Decyzja Wilsona nie wpłynęła w żadnej mierze na stanowisko Niemiec, mimo że Austro-Węgry naskutek sugestji ambasadora amerykańskiego w Wiedniu zwróciły się do sprzymierzeńca z żądaniem, by zakazał swym łodziom niszczenia statków amerykańskich. Niemcy wymówiły się znowu niemożliwością techniczną, a Wilhelm II oświadczył, że jeśli Wilson chce wojny, to niechże ją ma. Wilson tymczasem przystępował do decyzyj ostatecznych. Statki amerykańskie, torpedowane przez łodzie niemieckie wraz z załogą, stanowiły najlepszy argument do formalnego rozpoczęcia wojny, która faktycznie pod koniec marca już się toczyła. Wilson zwołał Kongres na sesję nadzwyczajną, by mieć za sobą formalne jego poparcie, i decydował się na wojnę w daleko szerszym zakresie, aniżeli to przypuszczano początkowo w samej Ameryce. Dnia 2 kwietnia, nazajutrz po storpedowaniu przez Niemców statku „Aztec“ z 28 obywatelami amerykańskimi, w orędziu do Kongresu zapowiedział podjęcie wojny z Niemcami w obronie „demokracji, praw i wolności małych narodów, powszechnego panowania prawa przez umowę wolnych ludów, która przyniesie pokój i bezpieczeństwo dla wszystkich narodów“. Izba reprezentantów 373 głosami przeciw 50 powzięła 6 kwietnia uchwałę, że Stany Zjednoczone znajdują się w stanie wojny z Niemcami i że należy użyć wszelkich zasobów kraju, by wojnę tę doprowadzić do zwycięskiego końca; w Senacie oświadczyło się za wojną 82 głosy przeciw 6. Pacyfizm zniknął. W całych Stanach rozpoczęły się na ogromną skalę, ale także i na długi czas zakrojone przygotowania do wojny z Niemcami. Najistotniejszą wśród nich była decyzja nieograniczania się do wojny morskiej, ale wystawienia armji lądowej i wysłania jej do Europy, aby Niemców pokonać na własnym ich gruncie. Otwierało to dla koalicji widoki pomocy potężnej, nietylko ze względu na ogromny rezerwoar ludzki, jakim rozporządzały Stany, ale także bogactwo i rozwój przemysłowy kraju pozwalający tę armję doskonale wyekwipować. Doraźnie słabą stroną pomocy amerykańskiej dla państw walczących z Niemcami była konieczność długiego wyczekiwania, nim armja ta zostanie wyrekrutowana, uzbrojona i wyćwiczona. W Anglji trwało to prawie rok, trudno było myśleć, aby w Ameryce udało się to zrobić prędzej. Niemniej

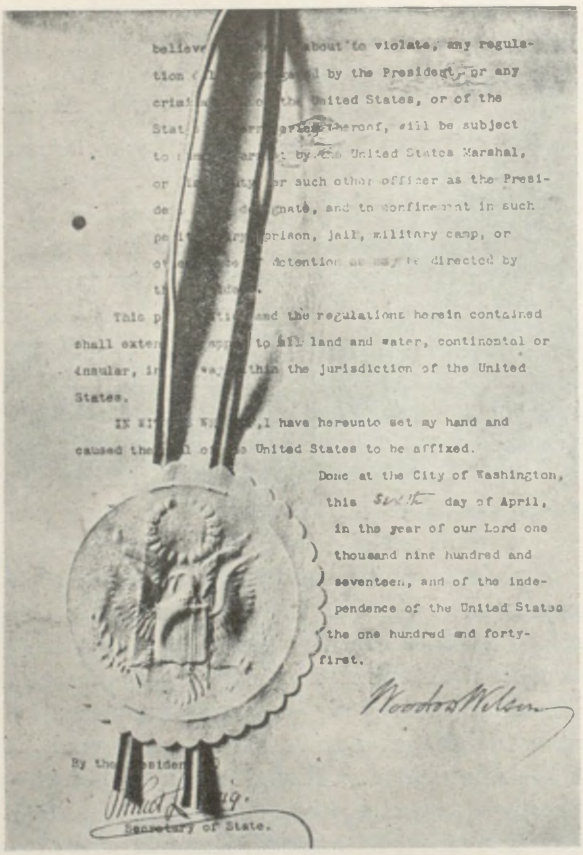

believe ... about to violate, any regulation ... by the President, or any ... United States, or of the ... thereof, still be subject ... by the United States Marshal, ... or such other officer as the Presi... nate, and to confinement in such ... prison, jail, military camp, or ... detention as may be directed by ...

This p... and the regulations herein contained shall exte... to all land and water, continental or insular, in... thin the jurisdiction of the United States.

IN WI... I have hereunto set my hand and caused the ... United States to be affixed.

Done at the City of Washington, this ... day of April, in the year of our Lord one thousand nine hundred and seventeen, and of the independence of the United States the one hundred and forty-first.

By the ...

... of State.

Akt wypowiedzenia wojny Niemcom przez Stany Zjednoczone.

ten rok stanowił ostatnią szansę Niemców. Musieli pokonać koalicję przed przybyciem Amerykanów. Zjawienie się ich w Europie w tak poważnej liczbie, by zaważyć na szali, musiało raz na zawsze wykluczyć możliwość zwycięstwa Niemiec, bo im dalej, tem rezerwy amerykańskie musiały róść a rezerwy czwórprzymierza się wyczerpywać. Bezpośrednio rozpoczęcie wojny amerykańsko-niemieckiej odczuły wszakże państwa koalicji bardzo silnie na gruncie ekonomicznym, w zaopatrzeniu się w broń i w żywność. Dotychczas pokrywały one swe zamówienia przy pomocy pożyczek, zaciąganych za pośrednictwem banków amerykańskich (zwłaszcza Morgana), teraz uzyskiwać one zaczęły kredyty od rządu amerykańskiego, który uzyskał od Kongresu pełnomocnictwo do udzielania im z pożyczek zaciąganych na rynku krajowym awansów do wysokości 10 miljardów dolarów z tym warunkiem, że będą użyte na zakupy w Ameryce. Ameryka zaczęła oficjalnie finansować wojnę Anglji, Francji i Włoch przeciw Niemcom. Jednocześnie z tem zaostrzono blokadę Niemiec przez wzięcie pod ściślejszą kontrolę eksportu do państw neutralnych, powodując je jednocześnie do oddawania swych statków do przewozu towarów dla państw koalicji.

Pod względem politycznym wypowiedzenie wojny Niemcom przez Amerykę pociągnęło za sobą szereg państw środkowo- i południowo-amerykańskich, w których przeważał wpływ Stanów. W ciągu najbliższych miesięcy sypały się z ich strony na Niemcy wypowiedzenia wojny, tak, że wkońcu prócz Meksyku wytrwały przy neutralności tylko Argentyna, Chile, Paragwaj, Kolumbja i Wenezuela. Bezpośrednio po wypowiedzeniu wojny Niemcom zerwały ze Stanami stosunki dyplomatyczne Austro-Węgry oraz Turcja. Tylko Bułgarja do końca wojny utrzymała stosunki dyplomatyczne z Ameryką, chociaż ta pod koniec roku (7. XII.) wypowiedziała wojnę także Austro-Węgrom. Także Chiny, Syjam i Liberja przesłały Niemcom, względnie i Austro-Węgrom, wypowiedzenia wojny. Te deklaracje wojenne, zamykające coraz ciaśniej pierścień około mocarstw centralnych, choć znaczenie bezpośrednie miały niewielkie, przecież przyczyniały się w znacznej mierze do wytworzenia ogólnoświatowej atmosfery nieprzyjaznej dla państw centralnych a przedewszystkiem dla Niemiec.

Wypowiadając wojnę Niemcom, nie związały się Stany Zjednoczone żadnemi umowami z koalicją. Nie zastrzegały sobie żadnych zgóry korzyści, ale też zachowywały zupełnie wolną rękę. Nie przystąpiły one do paktu londyńskiego, zachowy-

wały zatem prawo zawarcia pokoju bez oglądania się na państwa koalicji, które uważały nie za sprzymierzone, ale wedle terminologji zastosowanej przez dyplomację amerykańską za „stowarzyszone“ („associés“). Czyniło to Amerykę, mimo wmieszania się w wojnę, arbitrem stron walczących, tem silniej, że nie wysunięcie postulatów natury materjalnej: zdobyczy terytorjalnych czy odszkodowań, pozwoliło im na stwierdzenie, że walczą tylko przeciw imperjalizmowi niemieckiemu, przeciw naruszaniu prawa neutralnych a w obronie słuszności, nadawało ich wystąpieniu charakter idealistyczny a z nim pewną wyższość moralną w stosunku do obu stron walczących, które tak niedawno skonkretyzowały wobec nich swój program zdobyczy. Było to zresztą w zupełnej zgodzie z interesami amerykańskiemi, dla których najważniejszą rzeczą była nie obrona bezpośrednia, bo Ameryce nikt nie zagrażał, nie osiągnięcie takich czy innych celów po wojnie, jak to było u innych państw walczących, ale dopilnowanie, by w czasie toczącej się wojny nie zostało sparaliżowane tak pomyślnie rozwijające się życie gospodarcze Stanów. Zachowanie wolnych rąk w stosunku do państw koalicji wynikało przedewszystkiem z krytycznych bardzo poglądów Wilsona na zobowiązania i obietnice wzajemne, poczynione sobie przez nie przed wojną i w czasie wojny; stwarzały one cały bardzo ciężki system zobowiązań, którego Wilson nie zamyślał żyrować i dlatego, że nie brał udziału w jego tworzeniu, i dlatego, że się z nim w wielu punktach nie zgadzał i nie myślał, zarówno w politycznych, jak terytorjalnych kwestjach, popierać wielu ustalonych, zdawało się, punktów programu koalicji. Narazie nie chciał zaczynać dyskusji na ich temat z państwami „stowarzyszonemi“, nie chcąc utrudniać sytuacji w czasie toczącej się wojny. „Skoro jednakże wojna się skończy“ — pisał do House'a w lipcu 1917 r. — „będziemy im mogli narzucić nasz sposób patrzenia na sprawy.“ Istotnie, zakończenie wojny i traktaty pokojowe sprawdziły w dużej mierze te zapowiedzi.



Plakat rekrutacyjny do marynarki amerykańskiej.

Narazie, jak zaznaczyliśmy, wypowiedzenie wojny przez Amerykę było dla państw koalicji, niepokojących się coraz poważniej o to, jaki rezultat przyniesie im rewolucja rosyjska, zyskaniem olbrzymiej, niespodziewanej niemal, a jak się wnet okazało, decydującej szansy. Z tem większą energją przystępowali oni do przygotowanej od tak dawna ofensywy na froncie francuskim, mającej, jak wierzono, przynieść im decyzję przedtem, zanim Niemcy podetną mocniej siły swych przeciwników, a przedewszystkiem Anglji. Pierwotny plan tej ofensywy rozsypał się jednakże wcześniej, zanim przystąpiono do jego wykonania. Zbudowany on był na zasadzie głównej akcji na froncie francuskim, zmierzającej do



Gen. Karol Ludwik d'Elsa, dowódca grupy operacyjnej A (w Lotaryngji).

przełamania frontu niemieckiego, i jednoczesnych akcyj sprzymierzonych na innych frontach, mających wiązać siły przeciwnika. Plan poderwała przedewszystkiem Rosja, która, jak widzieliśmy, już w czasie konferencyj lutowych żądała zwłoki. Wybuch rewolucji odsunął jeszcze bardziej możliwość jakiejś akcji ofensywnej na froncie rosyjskim, a przez to i rosyjsko-niemieckim. Bez tej akcji nie można było atakować w odosobnieniu na froncie salonickim. Włochy również nie miały ochoty angażować się przeciw Austrji bez jednoczesnej akcji ze strony rosyjskiej i nie chciały one ściągnięcia na siebie znowu gros sił austrjackich a odciążenia w ten sposób Rosji, a nie frontu francuskiego. Na konferencji odbytej w Udine 23 marca po-

między Cadorną, Robertsonem i wysłanym z Francji gen. Weygandem, Cadorna oparł się akcji ofensywnej jednoczesnej z frontem anglo-francuskim; wskazywał on, że mimo posiadanej przewagi (obliczanej na 65 dywizyj przeciw 41 austro-węgierskim) może z łatwością znaleźć się wnet sam wobec przewagi nieprzyjaciół, jeśli Niemcy część sił ze skróconego frontu we Francji przerzucą w Alpy. Obawiał się tego ataku właśnie na połowę kwietnia, na którą żądano odeń współdziałania z ofensywą we Francji, i przypomniał poprzednie swe żądanie posiłków. Sprzymierzeńcy, nie wierząc w szczerość stanowiska Cadorny, wrócili z niczem, a rząd francuski uznał w tych warunkach za najbardziej wskazane rozpoczęcie z Włochami pertraktacyj co do owych

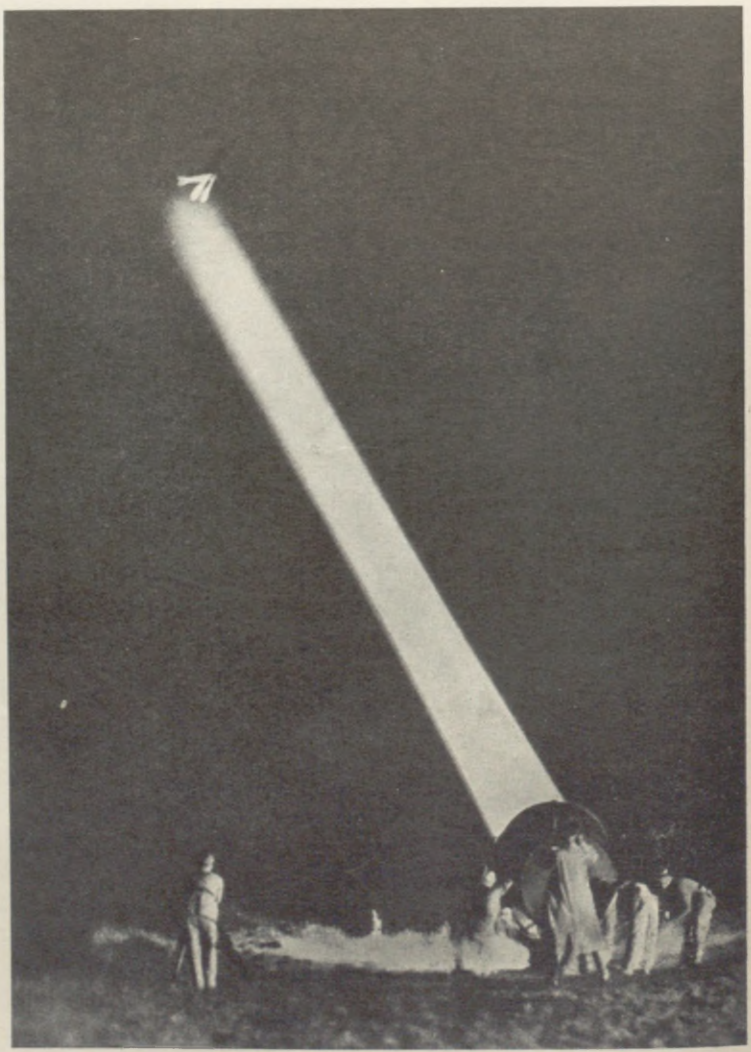

Reflektor niemiecki w czasie ataku lotniczego francuskiego. Styczeń 1917 r.

posiłków i wysłał w tej misji z początkiem kwietnia do Włoch Focha. Podobną akcję rozpoczęli i Anglicy. Chodziło o wysłanie do Włoch 10 dywizyj angielskich i francuskich. Lecz i tym razem rokowania spełzły na niczem. Cadorna nie dał ruszyć się przed majem. Wielki plan współdziałania sprzymierzonych upadł ostatecznie, tem bardziej, że trafił w próżnię na samym froncie francuskim, a to wskutek odwrotu Niemców na linję Zygfryda.



Wysadzanie domów przy odwrocie na pozycję Zygfryda.

W lutym 1917 r. przeprowadzone zostało ostateczne ujęcie armij niemieckich, walczących na froncie zachodnim, w 3 grupy. Na północy, na prawem skrzydle od morza aż po rz. Oise, ciągnął się front grupy armij bawarskiego następcy tronu Ruprechta, którą składały: armja 4-ta (gen. Sixt v. Arnim), od wybrzeża aż po Lys (koło Armentières), armja 6-ta (gen. pułk. v. Falkenhausen), na zachód od Lille i Douai, armja 1-sza (gen. Fritz v. Below), na zachód od Cambrai, armja 2-ga (gen. v. d. Marwitz), na zachód od St. Quentin aż do rz. Oise. Centrum zajmowała grupa armij niemieckiego następcy tronu, w skład której wchodziły także: armja 7-ma (gen. v. Schubert, od marca gen. v. Boehn), od Oise koło Noyon do okolic Reims, armja 3-cia (gen. v. Einem) w Szampanji, armja 5-ta (gen. v. Gallwitz) pod Verdun. Lewe skrzydło aż po granicę szwajcarską zajmowała grupa armij ks. Albrechta wirtemberskiego, złożona z t. zw. grup operacyjnych (Armeeabteilung): C (gen. v. Strantz, od lutego v. Boehn, od marca gen. por. Fuchs) na równinie Woevre aż po St. Mihiel, A (gen. d' Elsa, później v. Mudra) w Lotaryngji i południowej Alzacji, wreszcie B (gen. v. Gündell) w górnej Alzacji. Po skróceniu frontu w marcu przez odwrót na pozycję Zygfryda została armja 1-sza wyciągnięta z grupy ks. Ruprechta i włączona do grupy centrowej Kronprinza niemieckiego; zajęła ona pozycje pod Reims, pomiędzy 7-mą a 3-cią armją. Przez podział odciążono odległą od frontu naczelną komendę, pozostawiając dowódcom grup armij pieczę o rezerwy i ich rozdział w związku z rozwojem sytuacji na wielkich stosunkowo odcinkach frontu; były to nauki, wyciągnięte z pomyłki Falkenhayna co do ofensywy nad Somme'ą.



Wysadzenie wieży kościoła w Neufchâtel (Aisne) w czasie odwrotu na pozycje Zygfryda.

Najtrudniejsze było położenie Niemców na północy, na froncie grupy armij bawarskiego następcy tronu, gdzie zarówno na odcinku dawnych walk nad Somme'ą, jak i na kilku innych, Niemcy nie rozporządzali pozycjami dostatecznie odpornemi na ciężką, deszczową zimę. Najgorzej przedstawiały się odcinki armji 1-szej



Péronne po odwrocie Niemców 1917 r.

i 6-tej. Ściany okopów zapadały się, okopy stały na znacznych przestrzeniach pod wodą, lub były tak zamulone, że komunikacja pomiędzy okopami odbywała się najczęściej przez otwarte pole. W związku z tem dowództwo frontu nalegało już w końcu stycznia na to, by cofnąć się na przygotowaną pozycję Zygfryda i skrócić front, coby umożliwiło trzymanie większej ilości dywizyj w rezerwie, a przez to danie formacjom, stale zużywającym się w ciężkiej służbie w okopach, w większej mierze odpoczynku. Naczelne dowództwo, mimo sprzeciwów dowódców armij, obawiających się, że odwrót zdemoralizuje żołnierza, wydało 4 lutego 1917 r. rozkaz wykonania odmarszu na pozycję Zygfryda, oznaczonego hasłem „Alberich". Miał on być wykonany po przeprowadzeniu w ciągu 5 tygodni, od 9 lutego do 15 marca, przygotowań wedle terminów obliczonych naprzód ściśle dla wszystkich najdrobniejszych szczegółów. Istotnie, wszystko, zacząwszy od czasu i dróg, któremi miały się posuwać poszczególne kolumny, do czasu i sposobu ewakuowania ludności cywilnej i przeprowadzenia systematycznego zniszczenia nietylko dróg, dworców, ale nawet domostw na określonych punktach, obmyślone zostało z precyzyjnością, niemal pedanterją. Ludność cywilną pasa położonego pomiędzy nowemi a staremi pozycjami podzielono na dwie części. Tam, gdzie zniszczenie terenu nie miało przybrać zbyt wielkich rozmiarów, gromadzono ludność (z wyjątkiem zdolnych do pracy) za frontem, tak, by w razie posunięcia się naprzód Francuzów znalazła się ona po tamtej stronie frontu, resztę wyewakuowano na wschód. Zarządzenie to, podobnie jak systematyczne zniszczenie opuszczanych terenów, tłumaczone przez Niemców koniecznością wojny, wywołało ogromne oburzenie. Nie-



Tabory niemieckie w czasie odpoczynku.

zmiernie starannie opróżniono cały opuszczany teren z wszelkiego sprzętu wojennego i przygotowano wysadzenie w powietrze torów, dworców, dróg i mostów. Punktualnie w dniu 16 marca rozpoczęty został odwrót armij ks. Ruprechta na nowe pozycje. Wślad za cofającemi się wojskami niemieckiemi niszczono wszystko, co mogło w jakiejkolwiek mierze ułatwić nieprzyjacielowi posuwanie się lub urządzenie na nowo zajętym terenie. Wylatywały w powietrze dworce i mosty, wysadzano tory i skrzyżowania dróg, wodociągi, studnie, tamy, szluzy i kanały. W pasie 15 km przed nowemi pozycjami (odległemi od dawnych w najszerszem miejscu na 50 km, przeważnie wszakże znacznie mniej) uległo zniszczeniu wszystko, co mogło dać schronienie lub oparcie nieprzyjacielowi. Niszczono wieże kościelne i stare zamki (jak słynny Coucy), jako miejsca obserwacyjne, wysadzano piwnice, wycięto nietylko lasy, ale nawet drzewa owocowe, jako utrudniające obserwację lotniczą. Do wysadzenia wszystkich wskazanych objektów użyli Niemcy przeszło 2 ½ miljona kilogramów materjałów wybuchowych.



Wysadzenie dworca. Marzec, 1917 r.



Wysadzenie przez Niemców linji kolejowej Chauny-Noyon w czasie odwrotu na linję Zygfryda. Marzec, 1917 r.

Wśród huku detonacyj obsadzili Niemcy bez przeszkody w dniu 18 i 19 marca linję Zygfryda pomiędzy Arras i Soissons. Francuzi i Anglicy byli tym ruchem zaskoczeni. Mimo napływających już w pierwszych dniach marca wiadomości o przygotowaniach niemieckich Nivelle nie wierzył w odwrót. Obecnie



Wysadzanie dróg. Marzec, 1917 r.

sprzymierzeni zaczęli się (zwłaszcza Francuzi bardzo raźnie) posuwać za cofającym się nieprzyjacielem, przecież nie zdołali ani poważniej zakłócić mu odwrotu, ani uniemożliwić zniszczenia, ani tem mniej zaskoczyć go na nowej linji okopów. Niewątpliwym zyskiem dla Francji było odzyskanie znacznego skrawka terytorjum. Dla szerokiej opinji własnej i neutralnej podkreślano to jako sukces zeszłorocznej ofensywy nad Somme'ą, po której Niemcy nie byli w możności utrzymać wyskakującego na zachód pasa, położonego na południe od Somme'y. W istocie znaczenie tej korzyści niknęło wobec istotnego stanu rzeczy. Odzyskiwano pustynię, Niemcy zaś uchylali się w ostatnim niemal momencie z pod ciosu przygotowywanego im przez Nivelle'a i opóźniali za-azem oraz utrudniali ewentualną nową ofensywę anglo-francuską. Odbudowanie komunikacyj na francuskim terenie i zbudowanie okopów na przestrzeni prawie 150 km musiało pochłonąć całe tygodnie, skrócenie zaś frontu niemieckiego o 40 km, które pozwoliło Niemcom cofnąć zeń 10 dywizyj, usunęło groźny łuk pod Noyon, na którego podważeniu z dwu stron opierały się w dużej mierze rachuby francuskie; $^3/_4$ frontu, na którym zamierzał atakować Nivelle, zostały usunięte. Strategicznie zatem cofnięcie się na linje Zygfryda było pomysłem bardzo dla Niemców korzystnym i ułatwiło im bardzo poważnie przetrzymanie trudnej sytuacji na froncie zachodnim w r. 1917.

Odwrót niemiecki wywołał uczucie niepewności nietylko w dowództwie francuskiem, ale także we włoskiem. Cadorna obawiał się, czy Niemcy sił zyskanych przez skrócenie frontu nie wyślą do Włoch i wobec zawodu Rosji a nie udzielenia mu żądanych posiłków nie chciał ryzykować żadnej większej akcji. Dopiero w maju, kiedy wiadome było związanie Niemców walkami we Francji, zdecydował się Cadorna na podjęcie ofensywy, t. j. wówczas, gdy akcja francusko-angielska załamała się. Wielki plan współdziałania armij wszystkich aliantów, układany jeszcze za Joffre'a z końcem 1916 r., roztopił się pod wpływem wypadków wiosny 1917 r. Anglicy i Francuzi musieli znowu atakować na własne ryzyko. Jednocześnie z tem następowało w samej Francji przesilenie wewnętrzno-polityczne w postaci upadku gabinetu Brianda; sytuacja jego wobec parlamentu od dłuższego czasu była już bardzo trudna a zatarg min. wojny gen. Lyautey'a z Izbą spowodował ostatecznie dymisję. Następstwo po nim łącznie z teką ministra spraw zagranicznych objął Ribot, uważany za zręcznego i popularnego w parlamencie polityka, ale, jak dowiodły wypadki, nierozporządzającego potrzebną w ciężkiej sytuacji energją i siłą woli. Tekę ministra wojny po niepopularnym w parlamencie Lyautey'u objął w tym gabinecie, owacyjnie witany jako reprezentant lewicy, minister cywilny, Painlevé, znakomity uczony

i, jak się wnet okazało, jeden z najlepszych ministrów wojny, jakiego miała Francja, a jeden z twórców zwycięstwa. Dla Nivelle'a zmiana gabinetu nie była wypadkiem pomyślnym. Odchodził Briand, jego główna podpora, Painlevé okazał się zaś w stosunku do niego niemniej krytycznym jak Lyautey. Lyautey odnosił się do planów ofensywy Nivelle'a z wielkim sceptycyzmem, uważał, że są „plus grandioses que solides", żądał od naczelnego dowództwa przedstawienia mu pozytywnych argumentów, a nie „literatury". Painlevé, ustosunkowujący się zresztą do Lyautey'a z wysoką niechęcią, był jednocześnie przeciwnikiem Nivelle'a; niezbyt chętny generałom prawicowych przekonań, wierzył zresztą, jak się okazało słusznie, w talent Pétaina, bliższego mu przekonaniami, patrzącego na sytuację z krytycyzmem, ale myślącego kategorjami realnemi i przekonywującemi trzeźwy umysł matematyka. Painlevé widział zresztą rosnące objekcje w kołach wojskowych, nietylko angielskich, ale także francuskich przeciw planowi Nivelle'a. Dowódcy grup armij wyrażali się o spodziewanych przezeń rezultatach z wielkim sceptycyzmem. Painlevé utrwalał się tedy w przekonaniu, że niezwłoczne podejmowanie ofensywy w warunkach tak zmienionych jest nie wskazane.



Piechota niemiecka w odwrocie na pozycje Zygfryda.



List w marszu. Wedle słów piosenki: „und schiesst mich eine Kugel tot, kann ich nicht heimwerts wandern, so wein dir nicht die Äuglein rot, und nimm dir einen Andern".

Nivelle jednakże nie chciał odstąpić od swej myśli, bał się tylko, aby mu Niemcy nie „uciekli". Dnia 4 kwietnia wydał rozkaz do rozpoczęcia ofensywy w dniach najbliższych. Ponieważ podjęcie jej na wielkim odcinku nowego frontu niemieckiego było w najbliższym czasie ze względów technicznych niemożliwe, przeto Nivelle postanowił atakować na skrzydłach pozycji Zygfryda, a z sił z przed niej wyciągniętych stworzyć rezerwę w postaci całej armji; wedle rozkazu Nivelle'a z 4 kwietnia celem ofensywy miało być zniszczenie głównej masy sił nieprzy-



Sztuczny zalew przed pozycją Zygfryda na odcinku Oise.

jacielskich na froncie zachodnim. Operacje rozpadać się miały na dwie fazy. W pierwszej armje przeznaczone do ataku miały przerwać front nieprzyjaciela i pobić jego napotkane siły; w drugiej wszystkie siły sprzymierzonych na froncie zachodnim przystąpić miały do eksploatacji zwycięstwa. W pierwszej fazie Anglicy wybić mieli lukę na froncie niemieckim pomiędzy Givenchy i Quéant, a więc koło Arras i Vimy w kierunku na Cambrai i Douai. Popierać ich miała akcja północnej grupy armij francuskich około S. Quentin oraz w odcinku nadmorskim Belgów. Główne uderzenie wykonać miała grupa armij rezerwy gen. Michelera nad Aisne. Składały ją trzy armje; dwie z nich: 5-ta (gen. Mazel) i 6-ta (gen. Mangin) atakować miały w kierunku północnym w stronę Guise i Hirson; armja 10-ta (gen. Duchêne) i dwa korpusy jazdy, znajdujące się poza niemi, miały uderzyć w dokonany wyłom i rozszerzyć go. Dalej ku wschodowi aż na wschód od Reims współdziałać miała z niemi grupa armij centrum przez swą 4-tą armję (gen. Anthoine). W drugiej fazie, eksploatacji zwycięstwa, armje angielskie, opierając się prawem skrzydłem o Sambrę, iść miały w kierunku Valenciennes—Lowanjum w związku z armją belgijską, mającą się kierować na Gandawę, gdy współdziałający z nią francuski korpus XXXVI oczyścić miał wybrzeże koło Ostendy i Brugji. Armje francuskie zmierzać miały w kierunku Maubeuge, Hirson i Sedanu. Armja 1-sza, zwolniona przez skrócenie frontu, pozostawała w rezerwie do dyspozycji naczelnego wodza i użycia na obranym przezeń w toku operacyj odcinku (dla wsparcia bądź armji 10-tej, bądź 4-tej); skupiona ona została około Château-Thierry—Epernay. Operacje eksploatacyjne utrzymane miały być „dans l'esprit le plus large et le plus audacieux". Nivelle spodziewał się, że w ciągu kilku dni atak jego podważy cały front niemiecki, żądał „la marche en avant brusque de toutes nos forces disponibles" dla przeprowadzenia likwidacji inwazji niemieckiej we Francji.

Mimo uporu Nivelle'a Painlevé nie dał jednak za wygraną, tem bardziej, że mnożyły się co do szans ofensywy ostrzeżenia ze strony wyższych dowódców i rósł niepokój w kołach rządowych i w parlamencie. W rezultacie udało mu się osiągnąć zwołanie na 6 kwietnia rady wojennej do Compiègne. Wzięli w niej udział pod przewodnictwem prezydenta republiki premjer i trzej ministrowie resortów wojskowych, wódz naczelny, trzej dowódcy grup armij oraz dowódca grupy uderzeniowej Micheler. Konferencja zakończyła się zwycięstwem Nivelle'a, który przeciw argumentom Painlevégo za odroczeniem ofensywy wysunął tezę, że czas działa przeciw koalicji, że wobec rozwoju wypadków w Rosji trzeba się śpieszyć i nie pozwolić się ubiec przez nieprzyjaciela. Z wyjątkiem gen. Pétaina, który wypowiedział się stanowczo przeciw ofensywie, reszta dowód-

ców, mimo żywionych poprzednio wątpliwości, wypowiedziała się za jej przeprowadzeniem, gen. Micheler oświadczył nawet, że jest prawie pewny, iż dwie pierwsze pozycje nieprzyjaciela weźmie w ciągu 48 godzin, że natomiast wzięcie trzeciej będzie wymagało 3—4 dni. Nivelle zagroził dymisją na wypadek obalenia jego planu. Odpowiedzialności za nią Painlevé nie chciał brać na siebie, tem więcej, że w rządzie miał Nivelle wpływowych zwolenników z min. spraw wewn. Malvym na czele. Zgodzono się więc na podjęcie przygotowanej ofensywy, z tem zastrzeżeniem, że gdyby pierwsze jej dni nie przyniosły spodziewanego sukcesu „nie rozpocznie się — jak pisze Poincaré — znowu bitwy nad Somme'ą". Słowem, że nie zamieni się jej w kilkomiesięczną bardzo kosztowną, a zawodną w skutkach, bitwę materjałową. Plan Nivelle'a zatem utrzymał się, ale rezultaty narady w Compiègne nie wpłynęły bynajmniej na podtrzymanie pozycji naczelnego wodza w chwili decydującej: widoczne było osamotnienie popularnego tak niedawno generała, zanim jeszcze przystąpił do dzieła, powstały zarodki tarć i niesnasek. Painlevé tem usilniej dążyć począł do tego, by osadzić u swego boku odpowiedniego doradcę fachowego w osobie szefa sztabu gen., któryby mu umożliwił kontrolę nad rozdzielonemi przed kilku miesiącami dowództwami armij we Francji i na wschodzie. Na stanowisko to upatrzył gen. Pétaina, związanego wszakże narazie rozpoczynającą się ofensywą. Miała ona odbyć się w formie kolejno po sobie następujących ataków z północy na południe. Rozpocząć mieli Anglicy.

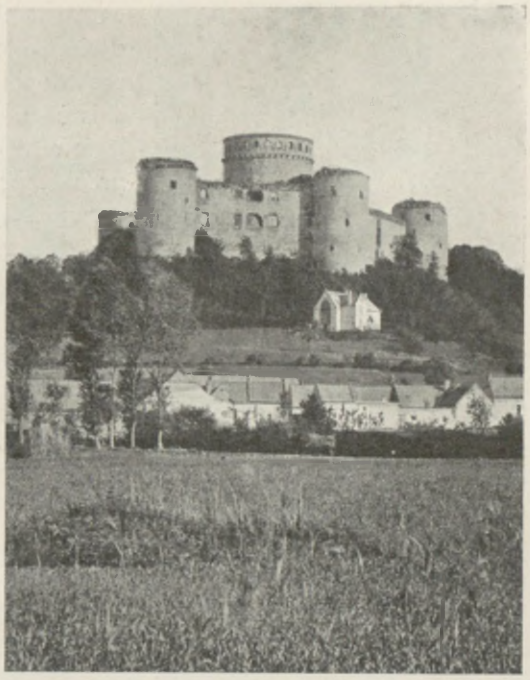

Coucy, jeden z najwspanialszych dawnych zamków francuskich.

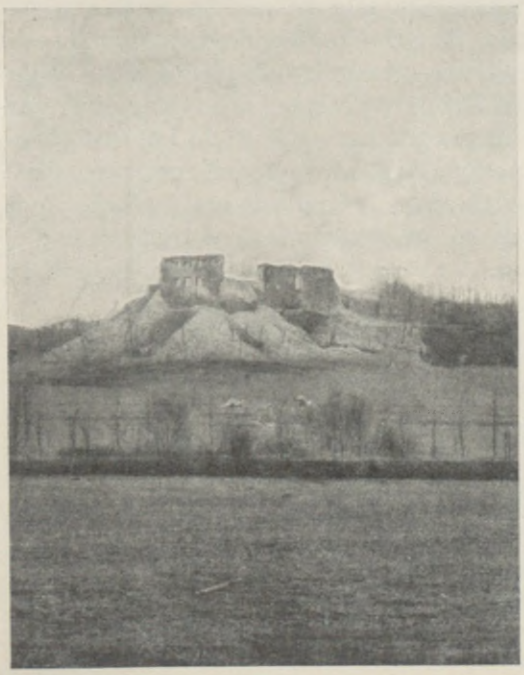

Coucy po odwrocie Niemców 1917 r.

Ofensywa ta nie była niespodzianką dla Niemców, przygotowujących się na atak zarówno na północy, jak i w centrum. Za frontem 6-tej armji niemieckiej kończono też gorączkowo roboty nad „pozycją Wotana", korespondującą z pozycją Zygfryda a biegnącą na zachód od Lille—Douai—Cambrai i skracającą również, choć niewiele, front. W końcu marca do-



Gen. Henryk Sinclair Horne, dowódca 1-szej armji ang.

wództwo 6-tej armji niemieckiej (gen. Falkenhausen) stwierdzało nietylko komasację sił angielskich, ale także prawdopodobny odcinek ataku, szerokości 25 km, około zniszczonego prawie zupełnie Arras. Z początkiem kwietnia dowódca północnej grupy armij, ks. Ruprecht, przeznaczył armji 6-tej pięć dywizyj jako rezerwę. Najbardziej wysuniętą pozycję niemiecką stanowił ostro wyskakujący wąski grzbiet Vimy, tworzący dobry punkt obserwacyjny, ale bardzo trudny do obrony. Ponieważ położenie pozycyj niemieckich uniemożliwiało tu Niemcom uchylanie się przed atakiem, gen. Haig spodziewał się przez wzięcie Vimy wybić pierwszą lukę we froncie nieprzyjaciela. Zadanie to powierzył 1-szej armji (gen. Horne) i 3-ciej (gen. Allenby); działać one miały na odcinku 24 km od Croisilles aż na południe od Givenchy en Gohelle, mając przed sobą pozycje niemieckie od 3—8 km głębokości. Haig nie spodziewał się wiele po ataku na tym odcinku, przez pewien czas myślał o przeniesieniu akcji dalej na północ, do Flandrji. Ostatecznie jednak przygotował ofensywę jak najstaranniej, zwłaszcza pod względem technicznym. Przygotowanie artyleryjskie i minowe, rozpoczęte już 4 kwietnia, sczesywać zaczęło okopy niemieckie i zamieniać teren akcji na rozmokłej ziemi w gęstwę lejów i wykrotów. Bardzo silnie prowadzili Anglicy atak lotniczy, okładając bombami połączenia i tyły pozycyj. Rano 9 kwietnia o godz. 5.30 ogień artylerji angielskiej doszedł do szczytu; o godz. 6-tej ruszyła do ataku piechota dwu armij angielskich, osłonięta wybuchami pocisków dymowych i miotaczy ognia, przeciw broniącym tego odcinka korpusom niemieckim. Atak angielski uwieńczyło w pierwszym momencie powodzenie, ale tylko na froncie 3-ciej armji (12—14 dywizyj przeciw 7 dywizjom niemieckim), utrwalone — wedle krytyki niemieckiej — w dużej mierze zbytnią odległością rezerw od frontu. Doborowy korpus kanadyjski wziął szturmem Vimy, także dalej na południe pozycje niemieckie na szerokości 20 km znalazły się w ręku nieprzyjaciela. W następnych dniach postępy Anglików były już mniejsze, parcie ich, zwrócone na gościniec Arras-Cambrai, wstrzymano. Na żądanie gen. v. Fasbendera, dowócy I-szego rezerwowego korpusu bawarskiego, który trzymał się w trudnem bardzo położeniu za Vimy, cofnięto ten korpus w nocy z 12 na 13 kwietnia o 5 km na wschód,



Atak na Vimy. Piechota kanadyjska posuwa się 9. IV. 1917 r. ku okopom niemieckim.



Atak na Vimy. Transport rannych angielskich za linję bojową.

pod Lens. Niemcy zyskali przez to na czasie, bo Anglicy zmuszeni byli do akcji na tę odległość podciągnąć artylerję; ściągnęli więc znajdujące się wtyle rezerwy i zaparli się na nowych pozycjach tak silnie, że 14 kwietnia ofensywa angielska znalazła tu faktyczny koniec, nie osiągnąwszy istotnego celu, przerwania frontu. Współdziałanie skrzydłowych armij angielskich (5-tej i 2-tej) nie mogło w tych warunkach szerzej się rozwinąć. Sytuacja Niemców na północy była uratowana, ale rezultaty ataku angielskiego odczuło naczelne dowództwo niemieckie jako cios, będący groźną zapowiedzią na przyszłość; 20-kilometrowy przeszło odcinek frontu na głębokość 6 ½ km znalazł się w ręku nieprzyjaciela. Przełamanie frontu nie było wyłączone. W rezultacie zmieniono dowódcę 6-tej armji; Falkenhausen został 22 kwietnia gen. gubernatorem Belgji, na jego miejsce przyszedł z Macedonji Otto v. Below. Narazie jednak niebezpieczeństwo minęło. Bez poważniejszego rezultatu minął też drugi z wyznaczonych przez Nivelle'a aktów ofensywy, coprawda o charakterze drugorzędnym; był to mianowicie atak 3-ciej armji francuskiej (gen. Humbert), należącej do północnej grupy armij gen. Franchet d'Esperey, rozpoczęty 12 kwietnia w kierunku St. Quentin a zakończony już 13 kwietnia. W dniu 16 kwietnia rozpocząć się



Jazda kanadyjska rozpoczyna akcję.

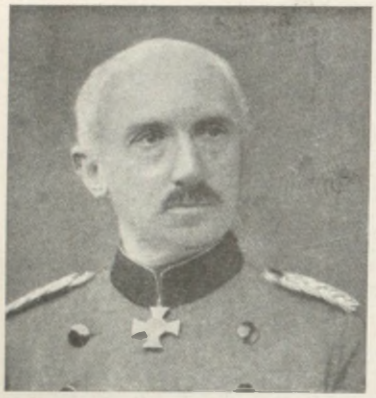

Otto v. Below, dowódca 6-tej armji niem.

miało główne uderzenie „grupy rezerwowej“ gen. Michelera nad Aisne, na odcinek, na którym zaangażowane były dwie armje niemieckie grupy Kronprinza: armja 7-ma (gen. v. Boehn) i wsunięta pomiędzy nią a armję 3-cią armja 1-sza (gen. Fritz v. Below), która objęła odcinek koło Reims aż po Auberive. Na odcinku obranym na atak francuski prowadzono od chwili objęcia dowództwa przez Nivelle'a bardzo usilnie prace przygotowawcze, które pierwotnie, stosownie do planu wczesnej ofensywy, ukończone być miały już na 15 lutego. Ogromny nacisk położyło dowództwo francuskie na odpowiednie przygotowanie komunikacyj; tysiące robotników pracowało nad budową wzgl. odpowiedniemi przygotowaniami 500 prawie km torów kolejowych, naprawą i budową dróg, przygotowaniem materjału do budowy mostów i zapasów wszelkiego rodzaju dla armij, które, postępując naprzód, znaleźć się mogły w pustyni podobnej, jak przed linją Zygfryda. Jak się wszakże później okazało, przygotowania te nie były prowadzone właściwie i cała skomplikowana ich maszyna funkcjonowała tak słabo, że wedle raportu komisji senackiej robiła iluzoryczną znaczną część programu ofensywy. Były również braki w przygotowaniu artylerji, potrzebnej do zniszczenia wyjątkowo głębokich pozycyj nieprzyjacielskich. Z dwu armij grupy Michelera, mających dokonać wyłomu, armja 5-ta posiadała 920 dział polowych 75—65 mm, z tego 850 na linji frontu, a więc na 35 metrów frontu jedno działo; podobnie 900 działek okopowych. Jej artylerja ciężka składała się z 368 dział krótkolufowych (od 120 do 280 mm) i 710 długolufowych (95—155 mm), czyli jedno na 28 metrów frontu; wreszcie z 95 dział najcięższych. Armja 6-ta na froncie ataku o połowę krótszym (15 km) była lepiej stosunkowo wyposażona w artylerję: posiadała bowiem 846 dział (1 na 18 metrów) i 594 okopowe (1 na 25 m) polowe a wreszcie 336 dział ciężkich długo- i 406 krótkolufowych, czyli 1 na 20 m, oraz 81 dział najcięższych. Stosunkowo za słabo wyposażone one były w ciężką artylerję moździerzową, konieczną do niszczenia umocnień przeciwnika, i to przedewszystkiem armja 5-ta, w której jedno działo krótkolufowe wypadało na 82 metry frontu, gdy w armji 6-tej jedno na 37 m. Skutki tego objawiły się przy ofensywie w znacznie wyższych stratach armji 5-tej aniżeli 6-tej. W dodatku artylerja ciężka, była, jak zaznaczaliśmy wyżej, przeważnie starych modeli; zaledwie $^1/_3$ jej stanowiły działa



Aisne.

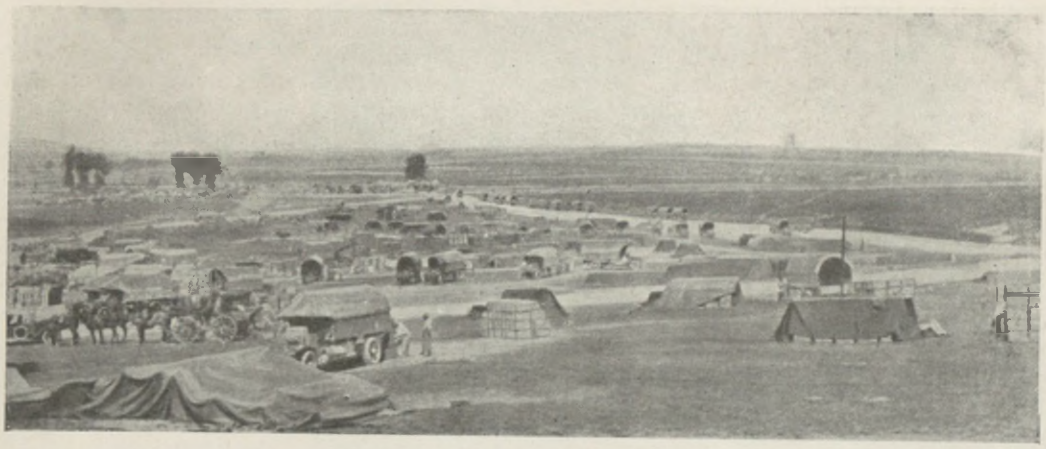

Skład amunicji za frontem francuskim z drogami i ścieżkami, ułatwiającemi dostęp.

szybkostrzelne. Lepiej było z amunicją, której zgromadzono dość odpowiednie ilości, choć niezawsze dobrze ją umieszczano. Na kilka dni przed ofensywą wysadził pocisk niemiecki magazyn w Venderesse z 45.000 pocisków ciężkich, zapasem na jeden dzień ataku 5-tej armji; w momencie decydującym złe funkcjonowanie komunikacyj za frontem spowodowało jednak, że nie można jej było wyzyskać w dostatecznej mierze.

Niemcy i tu byli wporę poinformowani o gotującej się ofensywie, zarówno z udanych obserwacyj, jak i z rozkazów francuskich, które wpadły im w ręce. Kronprinz prowadził więc rozległe przygotowania do wielkiej bitwy obronnej (Abwehrschlacht), której spodziewano się na kwiecień. Prowadzono je wedle nowych zasad, opracowanych przez naczelne dowództwo niemieckie na podstawie doświadczeń 1916 r. Polegały one na odstępowaniu, jak tylko można, od obrony linearnej a na uszykowaniu się w głąb, możliwie jak najdalszem. Chroniło to przed skutkami gwałtownego ataku nieprzyjaciela, przeciwstawiając jego naporowi słabe stosunkowo siły, by tem pewniej schwytać go, gdy posunie się w głąb. Przyjęto zasadę co najmniej trzech pozycyj — każda z dwu linij, budując w głębi pozycje ryglowe, gniazda karabinów maszynowych i przeszkody, wszystko możliwie niewielkich rozmiarów, trudne do wzięcia na cel przez artylerję, tem więcej gotujące niemiłe niespodzianki dla atakującego; długie chodniki i tunele podziemne ułatwiały niespodziewane przesuwanie rezerw i dawały schronienie załodze. Szczegółowo opracowane było użycie rezerw, od lokalnych przeciwuderzeń aż do przeciwnatarcia z głębi frontu (Gegenstoss aus der Tiefe). Wzmacniano nieustannie artylerję, ściągano nowe dywizje, wreszcie, jak widzieliśmy, po cofnięciu się na linję Zygfryda, ściągnięto całą armję 1-szą na front zagrożony. Raporty 5-tej armji francuskiej informowały Nivelle'a, że na odcinku między Hurtebise a fortem de la Pompelle, gdzie w grudniu 1916 r. stwierdzono obecność 4 dywizyj niemieckich i 80 bateryj, w połowie kwietnia dało się ich stwierdzić trzy razy tyle i przeszło 300 bateryj. Nie zachwiało to Nivelle'a w przeświadczeniu, że będzie można dwie pierwsze pozycje niemieckie wziąć za jednym rozmachem, tak samo jak rezultaty wywiadu lotniczego, stwierdzające istnienie czwartej pozycji niemieckiej. Dowódcę armij i samego dowódcę grupy rezerwowej gen. Michelera nastrajało to coraz bardziej pesymistycznie co do szans gotującej się ofensywy, Nivelle mimo to wierzył w jej powodzenie.

Wierzył, że mimo wszystko 3500 dział polowych i ciężkich, 200 tanków i 1.400.000

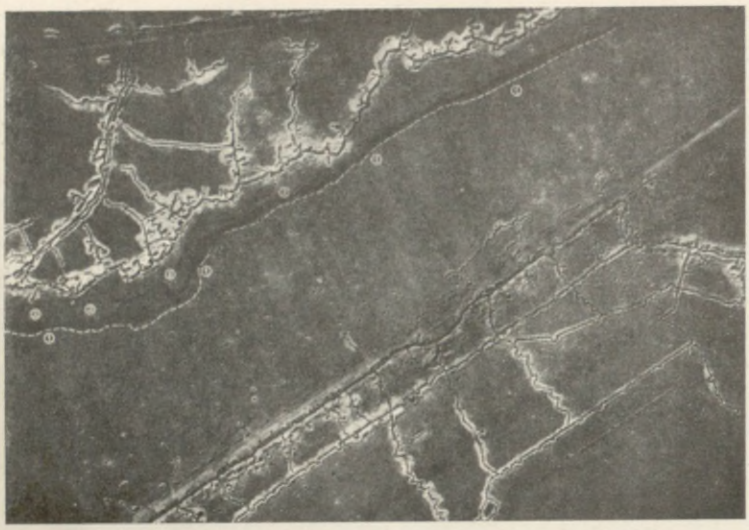

Okopy z r. 1915 bez rozgałęzień w głąb. U dołu okopy niemieckie, u góry francuskie. 1. Stary okop. 2. Przestrzeń zabezpieczona zasiekami.

ludzi, skupionych w 4 armjach francuskich, przeznaczonych do ofensywy, musi mu wreszcie otworzyć drogę na północ. Armja 6-ta gen. Mangina, znajdująca się na północ od Soissons aż po Hurtebise, złożona była z 5 korpusów (wśród nich tak wyborowych, jak XX-ty) o 18 dywizjach, z tego 4 korpusy o 13 dywizjach i 2 dywizje terytorjalne na froncie, jeden w rezerwie (3 dywizje). Dalej na wschód ciągnął się odcinek 5-tej armji gen. Mazela, mającej przerwać front niemiecki pomiędzy Hurtebise i Reims; liczyła ona 5 korpusów o 13 dywizjach i 1 brygadę rosyjską na froncie, ponadto 1 dywizję i 1 brygadę rosyjską w rezerwie. Ponadto mogła ona liczyć jako na rezerwę na część armji 10-tej gen. Duchêne'a, zgrupowanej, jak wiemy, poza temi dwoma armjami i mającej się wraz z jazdą wmieszać pomiędzy niemi naprzód, po dokonaniu przez nie wyłomu. Liczyła ona 4 korpusy o 13 dywizjach piechoty; ponadto zgromadzono w rezerwie 2 korpusy jazdy. Razem zatem grupa armij rezerwowych Michelera na froncie, liczącym ponad 40 km, dysponowała 46 dywizjami piechoty i 2 korpusami jazdy, z tego w pierwszej linji atakować miało 28 dywizyj. Akcję jej wesprzeć mogła jeszcze rezerwa Nivelle'a (armja 1-sza) na prawem skrzydle na wschód od Reims; po niej uderzyć miała nadto armja 4-ta (gen. Anthoine'a, 3 korpusy). Siłom tym przeciwstawiali Niemcy, dobrze przygotowani na dawno spodziewaną ofensywę, siły łącznie z rezerwami nie o wiele mniejsze, bo dochodzące w zaatakowanych odcinkach 7 i 10-tej armji do 28 dywizyj. Atak Michelera, przesunięty o kilka dni z powodu bardzo złych warunków atmosferycznych, rozpoczął się 16 kwietnia. Już 5 kwietnia rozpoczęła swą działalność artylerja, 10-go otwarto znaczny ogień artylerji krótkiej na okopy niemieckie. W dniu



Okopy niemieckie z rozgałęzieniami w głąb (koło Tahure, 1917); w lewym rogu okop francuski.



Niemiecka artylerja polowa. Szampanja, marzec 1917 r.

15 kwietnia wydał Nivelle rozkaz do rozpoczęcia przygotowanego ataku. „L'heure est venue! Confiance! Courage! Vive la France!" — wzywał wódz naczelny bataljony ruszające do ataku z zapałem, jakiego — wedle opinji świadków — nie widziano od r. 1914. Bitwę nad Aisne rozpoczęto. Cała Francja oczekiwała decydującego zwrotu w wojnie. Tem głębsze było rozczarowanie. Dnia 16 kwietnia o godz. 6-tej z rana rozpoczął się na całym froncie między Soissons a Reims atak piechoty, idącej na zestrzelane, zdawało się, pozycje niemieckie fala za falą, z odwagą i ofiarnością, bez względu na ciężkie ponoszone straty. Armja 5-ta Mazela, mająca przerwać front niemiecki między Hurtebise a Reims i zwrócić się potem ku północo-wschodowi, by przez lukę powstałą pomiędzy nią a armją 6-tą przepuścić trzymaną wtyle armję 10-tą, odniosła w pierwszym momencie pewien sukces, ale daleki od zakreślonego jej przez naczelnego wodza. Atak lewoskrzydłowego jej korpusu I-szego na kluczowy wyż Craonne, mający otworzyć drogę na północ, załamał się wśród nader ciężkich strat, pozostałe natomiast korpusy centrum i prawego skrzydła zdołały się już przed 8 rano usadowić, z pewnemi wyjątkami, na pierwszej pozycji niemieckiej. Dalsze postępy okazały się bardzo trudne, w południe atak 5-tej armji, narażonej na ostre kontrataki niemieckie i ciężkie straty, stanął zupełnie. Uderzenie tanków, które miały dotrzeć aż do Juvincourt, zamarło. Ze 132 tanków, które o godzinie 1-szej rozpoczęły atak, 57 zostało zupełnie zniszczonych, 64 zaś uszkodzonych tak, że załoga musiała je opuścić. O godzinie 4-tej po południu gen. Mazel stwierdzał zupełne niepowodzenie próby przerwania frontu wobec sił zgromadzonych przez nieprzyjaciela i mocnej jego artylerji. Jeszcze mniejsze rezultaty osiągnęła 6-ta armja, trafiając na teren zbyt mało zniszczony przez przygotowanie artyleryjskie, mimo jego długiego trwania, i najeżony gniazdami karabinów maszynowych. Niemcy bronili się zaciekle przy użyciu aeroplanów bojowych. Poza skrawkiem frontu pomiędzy Chivy a Soupir, gdzie Francuzi opanowali pierwszą pozycję, wszędzie indziej atak Mangina skończył się ciężkiemi



Gen. Olivier Mazel, dowódca 5-tej armji francuskiej.



Atak pod zasłoną bomb dymowych. Szampanja 1917 r.

stratami a bez rezultatu. Deszcz ze śniegiem, padający od popołudnia 16-go i przez cały 17-ty kwietnia, utrudniał bardzo akcję zaczepną. O użyciu 10-tej armji Duchêne'a, w ten sposób, jak to przewidywał plan Nivelle'a, nie mogło być mowy. Miała ona uderzyć przez bramę, otwartą atakiem armji 5-tej i 6-tej, ruszyć tego samego 16-go kwietnia naprzód i przed wieczorem znaleźć się na linji, biegnącej mniej więcej od Amifontaine do okolicy o 4—5 km na południe od Laon, 17-go wieczorem miała ona osiągnąć Pierrepont, a ruszająca z nią razem jazda dotrzeć do rzeki Serre pod Macle i Montrornet. Istotnie, Duchêne 16-go rano na wieść o pierwszych sukcesach ataku ruszył swe czołowe dywizje naprzód poza Aisne; znalazły się one jednakże wnet nie wobec bramy otwartej na północ, ale wobec ostrych kontrataków niemieckich, które odebrały Francuzom część opanowanego już terenu. Akcja 10-tej armji musiała zatem zostać zaniechana.

W Paryżu, zarówno rząd, jak i szeroka opinja zdawała sobie sprawę już 16 kwietnia wieczorem, że ofensywa Nivelle'a doznała niepowodzenia, że o przełamaniu frontu nie może być mowy i że osiągnięte rezultaty służyć mają w najlepszym razie za wstęp do jakiejś nowej bitwy nad Somme'ą. Przygnębienie było powszechne, rozchodziły się przesadne wieści o stratach, zwłaszcza 6-tej armji, o tyle niesłuszne, że znacznie bardziej skrwawiona była armja 5-ta. O wiele ważniejsze było przygnębienie, jakie zapanowało w szeregach obu atakujących armij, tem większe, że niektóre formacje, jak n. p. dywizje I-go korpusu, wobec strat, jakie poniosły, nadawały się tylko do wycofania z frontu. Przykra zmiana pogody uniemożliwiła też dalsze użycie wrażliwych na zimno formacyj kolonjalnych. Mimo to Nivelle 17 kwietnia prowadził zaczętą akcję dalej, wprowadzając w bój także i armję 4-tą na wschód od Reims, należącą do grupy Pétaina. Jej trzy, a później cztery korpusy (12 dywizyj) atakowały tu 4 dywizje niemieckie, wsparte wnet dalszemi 4 z rezerwy; wśród niezwykle zaciętych walk o każdy podkop i gniazdo oporu atakowały one przez 4 dni masyw Moronvilliers, biorąc pierwszego dnia jego zachodni skrawek (Mt. Blond) a 19 i 20 wśród gwałtownych kontrataków niemieckich części zachodnie (le Casque i le Teton). I tu wszakże przerwanie frontu niemieckiego (3-ciej armji) okazało się niemożliwe, z tą jednakże różnicą, że Pétain, dowodzący odcinkiem grupy armij centrum, na nie nie liczył i zgóry zakreślił Anthoine'owi znacznie skromniejsze, ale zato osiągnięte cele. Inaczej było na zachód od Reims nad Aisne. Tutaj Nivelle ogranicza akcję 6-tej armji, która początkowo miała być głównym taranem ofensywy, ale rezultatów niemal żadnych nie osiągnęła, do działań odciążających, a nakazuje skoncentrować wysiłek na lewem skrzydle armji 5-tej około Craonne, na wschód od którego w pierwszym dniu walki



Resztki atakującej fali francuskiej pod pozycjami niemieckiemi w Szampanji.

osiągnięto najlepsze rezultaty. Główny ciężar walki przechodzi więc na znacznie bardziej wyczerpaną armję 5-tą. Ma ona brać wyżynę Craonne i, rozszerzywszy uzyskaną podstawę działań, forsować postępy na północo - wschód, mające korespondować z akcją 4-tej armji na Moronvilliers. Wobec skrwawienia się I-go korpusu, pomiędzy ten korpus a korpus V ma wejść korpus IX (gen. Niessela) z armji 10-tej. Mimo przygotowania artyleryjskiego 18 kwietnia, walki 5-tej armji, dochodzące do szczytu 19 kwietnia, poza lokalnemi posunięciami nie przyniosły rezultatu. Natomiast armja 6-ta na całym swym odcinku zmusiła Niemców do opuszczenia w nocy z 17 na 18 zagięcia frontu od Nanteuil do Chivy i poczyniła wreszcie postępy, zbliżając się do Chemin des Dames. W nocy z 19 na 20 kwietnia Nivelle zmienił ponownie plan akcji; zawiadomił Michelera, że na 21 kwietnia posuwa całą armję Duchêne'a na lewe skrzydło armji 5-tej pomiędzy Hurtebise a Berry au Bac, co znowu zahamowało dalszą akcję, zresztą i tak nie posuwającą się naprzód naskutek coraz to większego skupienia sił niemieckich. Walki z 20 kwietnia nie przynoszą już poważniejszych zmian. Nivelle chce kontynuować ofensywę, mimo objekcyj, jakie ze strony Ribota i Painlevégo podniesiono wobec niego w tej kwestji na konferencji, odbytej 20 kwietnia u Poincarégo. Przeciwstawił się temu jednakże stanowczo gen. Micheler, komunikując mu w obszernym raporcie 21 kwietnia, że przerwanie frontu w ówczesnej sytuacji wobec znacznych strat i niedostateczności amunicji uważać należy za wyłączone i że należy się ograniczyć do operacyj o celach ograniczonych. Istotnie, dzień 21 kwietnia stał się ostatnim dniem wielkiej ofen ywy Nivelle'a. Armje, tak francuskie, jak angielskie, pod koniec kwietnia i w maju przeprowadziły szereg uderzeń, mających poprawić ich front, osiągnięty w ofensywie kwietniowej, niezmieniających już jednakże istoty położenia. Tak więc armje angielskie podjęły 23 kwietnia nowe uderzenie na odcinku koło Arras, osiągając do końca miesiąca dalsze postępy, podobnie jak francuska armja 4-ta 30 kwietnia, 4 i 20 maja około Moronvilliers, oraz 5-ta armja, walcząca na odcinku Aisne; armja ta w walkach 4—6 maja, między Cerny a Brimont, wzięła ostatecznie pozycję Craonne, po zdobyciu 2-giej linji pierwszej pozycji niemieckiej, ale nie zdołała już sforsować trzeciej. Ofensywa wygasała, a jednocześnie z tem następowały zasadnicze zmiany w dowództwie francuskiem.

Wielki plan Nivelle'a doznał zupełnego niepowodzenia; jeśli chodzi o cele, jakie sobie w bitwie kwietniowej wytyczały obie strony walczące, to kończyła się ona sukcesem Niemców, którzy obronili się przed przerwaniem frontu, a biorąc jeszcze pod



Atak francuski w kierunku Ailette pod zasłoną ognia artyleryjskiego 5 maja 1917 r.

uwagę ciężkie straty, przegraną Francuzów. Błędność strategji Nivelle'a i szkoły z pod Verdun była niewątpliwie jedną z głównych przyczyn tego niepowodzenia. Kalkulacja Nivelle'a opierała się na przyjęciu u przeciwnika tych form obrony, które, przynajmniej dla frontu zachodniego, były już przeżytkiem. Już bitwa nad Somme'ą była dowodem, że przełamanie frontu dotychczasowemi środkami będzie rzeczą bardzo trudną. Niemcy tymczasem przeszli do nowej, jak widzieliśmy, taktyki obronnej, jeszcze bardziej utrudniającej gwałtowne przerwanie frontu; Nivelle zaś gotował swą ofensywę na zasadach, które triumfowały w r. 1915 tylokrotnie na froncie wschodnim, od Gorlic począwszy, na zasadach niszczenia i brania jednej linji okopów po drugiej, nie spodziewając się, że najgroźniejsze przeszkody dla atakującego znajdą się właśnie na wolnych jakoby przestrzeniach między okopami; zamiast zniszczenia lub zaskoczenia obsady okopów spotkał się on z gwałtownemi a często niespodziewanemi uderzeniami oddziałów szturmowych, wynurzających się z podziemnych galeryj, lub z głębi frontu atakujących większych for-

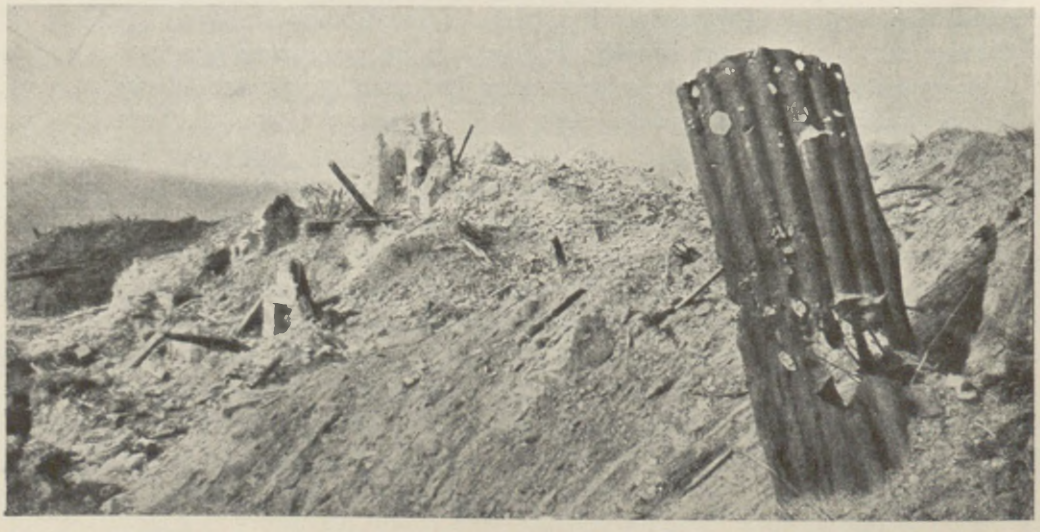

Kościół w Craonne po szturmie 5. V. 1917 r.

macyj rezerw. Instrukcje niemieckie, ściśle zresztą wykonywane, kazały za wszelką cenę strzec się przed zaskoczeniem w schronach, rozpoczynać niezwłocznie ogień i przechodzić do walki na bagnety. Uszykowanie trzybataljonowego pułku polegało na osadzeniu jednego bataljonu w pierwszej linji, drugiego w okopie ryglowym (Hauptriegel) i umocnieniach dalszych linij, trzeciego w rezerwie. Przy każdej dywizji stworzono osobne kompanje szturmowe. „Główną przeszkodą — stwierdzało później francuskie sprawozdanie urzędowe — była wielka liczba zamaskowanych karabinów maszynowych, które rozpoczynały ogień dopiero po rozpoczęciu ataku, bardzo często w plecy naszych ludzi, którzy je minęli w ataku, nie dostrzegłszy ich; niektóre znajdowały się w podziemnych schronach lub wysuwały się z wgłębień, w ogromnej jednak większości były zainstalowane w czystem polu". Zarówno na odcinku angielskiej, jak i francuskiej ofensywy nowa taktyka niemiecka dała rezultaty nieoczekiwane nawet przez samo dowództwo niemieckie. Po wzięciu przez nieprzyjaciela linji okopów rwała się za nią ciągłość obrony; drobne oddziałki i karabiny maszynowe, sadowiąc się w przygotowanych osłonach a najczęściej w świeżych lejach, powstałych od granatów, niknęły z oczu nieprzyjaciela, posuwającego się wśród ustawicznych niespodzianek, a przedewszystkiem w porównaniu z widocznemi okopami nie były dostrzegalne prawie dla jego artylerji. Zamiast wyraźnych linij okopów, będących celem artylerji, mającej je zniszczyć, i ataku piechoty, mającego je przełamać, powstawała teraz cała obwarowana strefa obronna, coraz to silniejsza w głąb, w obrębie której obronę prowadzono ruchomo, ofensywnie. Jeśli atak przebrnął przez gniazda karabinów maszynowych, spotykał się z przeciwuderzeniem pogotowia lub dalszych rezerw, posuwających się nieraz po odkrytym terenie. Artylerja musiała interwenjować, zadowalając się doraźnemi pozycjami, osłonionemi jedynie przed okiem nieprzyjaciela a zwłaszcza jego lotników. Eskadry bojowe brały też niejednokrotnie bezpośredni udział w walce, ostrzeliwując posuwającą się naprzód piechotę. W ten sposób okop, którego znaczenie i siła od jesieni 1914 r. rosły nieustannie, tracić począł na wartości.



Leje po granatach, których część została umocniona i obsadzona załogą.

Drugą, bardziej może w bezpośrednich skutkach doniosłą, przyczyną przegranej Nivelle'a był zupełny brak zaskoczenia przeciwnika. Niemcy na długie tygodnie przedtem byli powiadomieni o czasie i miejscu przygotowywanej ofensywy, zarówno przez wywiad lotniczy, jak i przez przejęte rozkazy, które tuż przed ofensywą objaśniły ich nawet co do szczegółów. Przewaga, jaką lotnictwo koalicji miało na froncie zachodnim jeszcze w roku ubiegłym, skończyła się; zreorganizowane lotnictwo niemieckie stało się groźnym dlań współzawodnikiem, oddając armji niemieckiej ogromne usługi, zarówno wywiadowcze, jak bojowe. Stopniowa realizacja programu Hindenburga odbiła się najwidoczniej na przygotowaniu niemieckiem z wiosną 1917 r., niewątpliwie lepszem niż



Przemarsz kolumny niemieckiej przez wieś francuską za frontem.

w lecie 1916 r., które było miarą obliczeń strony przeciwnej. Przygotowanie i należyte zastosowanie rezerw było prostą konsekwencją, jaką z tego stanu wyciągnęli Niemcy. Po stronie francuskiej w czterech armjach, jakie weszły w akcję w kwietniu (4, 5, 6, 10), użyto 58 dywizyj. Niemcy, dysponując przeciw nim na froncie w chwili rozpoczęcia ofensywy ok. 28 dywizjami (a 5 za frontem), doprowadzili w ciągu bitwy przez ściągnięcie dywizyj rezerwowych prawie do równowagi sił. Ze 155 dywizyj, jakie Niemcy w maju posiadali na froncie zachodnim, zaangażowali pod Arras, w Szampanji i nad Aisne 112.

Straty po stronie francuskiej były bardzo poważne, atoli nie tak wielkie, jak wyolbrzymiały je początkowe wieści i propaganda niemiecka. Szczególną bezwzględność i rozrzutność w operowaniu materjałem ludzkim zarzucano gen. Manginowi. Nivelle poświęcił go też już w końcu kwietnia; dowództwo 6-tej armji po gen. Manginie objął gen. Maistre. W rzeczywistości wysokość strat w porównaniu z poprzedniemi ofensywami nie była większa, była tylko pod bezpośrednią kontrolą parlamentu i opinji publicznej, nastawionych przez Nivelle'a na zwycięski pochód na północ. Tymczasem zamiast tłumów jeńców odchodziły w głąb Francji pociągi przepełnione rannymi, pozbawionymi nieraz — jak stwierdza Palat — rzeczy pierwszej potrzeby, wskutek złej organizacji. Dochodziły wieści o równie fatalnym stanie służby zdrowia w szpitalach za frontem; w niektórych brakowało wszystkiego, począwszy od termometrów, buljonu i mleka, naskutek przepełnienia kilkakrotnie wyższą liczbą rannych od tej, na którą były obliczone. Cyfry strat pierwszego okresu ofensywy podawano też nawet w urzędowych obliczeniach bardzo różnie. Naczelne dowództwo francuskie podaje je za czas od 16—30 kwietnia na 113.000 (w tem 2.700 oficerów a przeszło 5.000 Rosjan), z czego przeszło 16.000 zabitych a 20.000 zaginionych (w małej części jeńców). Painlevé uważa te cyfry za nieścisłe, oblicza straty na 117.000, z czego 28—29.000 zabitych a 4.000 jeńców, reszta rannych, z których 5.000 zmarło. Na dzień 10 maja, a więc po miesiącu ofensywy, miały one dosięgać 135.000. W istocie straty były nieco większe. Wedle danych służby zdrowia, cytowanych przez Palata, w ciągu pierwszych 10 dni ofensywy z 4 walczących armij odesłano z frontu 101.500 ludzi, w tem 96.000 rannych i 5.500 chorych. Przyjmując podaną przez naczelne dowództwo cyfrę zabitych i zaginionych, z których było najwyżej tylko 4.000 jeńców, otrzymujemy już na okres właściwej ofensywy Nivelle'a cyfrę około 135.000, w tem około 30.000 zabitych. Znacznie cięższe stosunkowo były straty Anglików, którzy w ciągu kwietnia stracili 120.000 ludzi. Straty niemieckie były znacznie niższe. W ręce Anglików wpadło w kwietniu 19.000, w ręce Francuzów przeszło 21.000 jeńców niemieckich. W ciągu

kwietnia ogół strat niemieckich (łącznie jednak z frontem rosyjskim) wynosił 116.000 ludzi, tak, że na froncie zachodnim stracili niewiele więcej niż 100.000 ludzi, ponadto przeszło 450 dział i 800 karabinów maszynowych.



Senegalczycy w niewoli niemieckiej.

Zwolennicy Nivelle'a, coprawda już bardzo nieliczni, byli zdania, że należało ofensywę prowadzić dalej, i dowodzili i później, że kontynuacja jej byłaby wobec akcji rosyjskiej i włoskiej doprowadziła Niemców do katastrofy już w r. 1917. Opinja publiczna i ogromna większość rządu była stanowczo przeciwna powtarzaniu eksperymentu z nad Somme'y, choć Anglicy na konferencji odbytej w Paryżu 4 maja przez przedstawicieli obu rządów i dowództw występowali gorąco za nieustawaniem w dalszej ofensywie, zaniepokojeni najwidoczniej wynikami wojny łodziami podwodnemi. Mimo formalnej na to zgody Francja poszła w odmiennym kierunku, a przerzucenie się Nivelle'a od zasady nagłego przerwania frontu do zasady wychodzącej w istocie na nową bitwę materjałową tylko mu w opinji zaszkodziło. Z początkiem maja przeciwieństwa pomiędzy nim a reprezentującym zasadę oględności i nieryzykowania Painlevém zaostrzyły się do tego stopnia, że ustąpienie jednego z nich było nieuniknione. Painlevé przeprowadził 29 kwietnia mianowanie Pétaina szefem sztabu generalnego armji (chef d'état major de l'armée, w odróżnieniu od szefa sztabu naczelnego dowództwa armji operującej we Francji, major général) z podobnemi atrybucjami, jak gen. Robertson w Anglji. Minister wojny zyskiwał w ten sposób fachowego doradcę, pozwalającego mu uzgadniać działania armij na różnych frontach, rzecz konieczna z chwilą, gdy wraz z Joffrem ustało naczelne dowództwo wszystkich sił bojowych francuskich. Mianowanie Pétaina, zdecydowanego przeciwnika koncepcyj Nivelle'a, było wyraźnem stwierdzeniem zachwiania jego pozycji. Rząd położył rękę na dalszych jego planach operacyjnych, stanowczo przeciwstawiając się zbytniemu szafowaniu istniejącemi jeszcze siłami, zarówno z powodu niewiary w ich celowość, jak i rosnącego wzburzenia opinji publicznej, a przedewszystkiem zaczynających się objawów rozkładu w wojsku. Pojedynek Nivelle—Painlevé skończył się zwycięstwem Painlevégo, które uratowało Francję od katastrofy wewnętrznej. Wszystko bowiem przemawiało za tem, że gdyby ofensywa Nivelle'a kontynuowana była dalej przy braku wiary w jej powodzenie a wśród rosnących prądów rozkładowych, byłoby istotnie doszło do katastrofy, od której uratowała Francję energja i spokój Pétaina. Painlevé, zdecydowany usunąć Nivelle'a na rzecz Pétaina i na zastąpienie tegoż na stanowisku



Paweł Painlevé, członek Instytutu, minister wojny od marca 1917, premjer od września do listopada 1917 r.

szefa sztabu przez usuniętego Joffre'a, miał za sobą Ribota i większość gabinetu. Niemniej usunięcie Nivelle'a nie poszło łatwo. Próbował on zkolei po Manginie poświęcić Michelera, jako winowajcę niepowodzenia, ten wszakże umiał się temu oprzeć. Gdy 10 maja Painlevé uzyskał zgodę komitetu wojennego na usunięcie Nivelle'a, a mianowanie Pétaina i Joffre'a, i zakomunikował to Nivelle'owi, ten odmówił podania się do dymisji, stając na stanowisku, że nie widzi do niej przyczyny i że rząd, jeżeli uważa za właściwe, może go usunąć; następnie wszakże rozpoczął energiczną kampanję przy pomocy przyjaznych mu ministrów (jak Malvy) i polityków, by się obronić, a prezydentowi republiki zakomunikował, że nie zamierza ustąpić. Do pałacu Elizejskiego zwracano się z wezwaniami o niedopuszczenie do zmiany naczelnego wodza. „Dymisja Painlevégo oznacza koniec jednej partji — pisała jedna z najwpływowszych osobistości — dymisja Nivelle'a, to koniec Francji". Inni, niezadowoleni z zapowiedzianej nominacji Focha, alarmowali, że Painlevé wydaje armję w ręce „generałów z zakrystji". Dnia 11 maja odbyło się jeszcze jedno bardzo burzliwe posiedzenie komitetu wojennego, na którem ostatecznie zwyciężył Painlevé. Dnia 15 maja dymisja Nivelle'a a nominacja Pétaina i Focha były faktem dokonanym. Wraz z nim odchodził i dowódca 5-tej armji, gen. Mazel, po którym dowództwo objął dowódca rozwiązanej obecnie grupy armij rezerwowych, gen. Micheler. Po Pétainie dowództwo grupy armij środka objął już poprzednio gen. Franchet d'Esperey, grupy północnej gen. Fayolle. Nivelle, podobnie jak Mangin, pozostał narazie w stanie dyspozycji; później oddano mu dowództwo wojsk w Algerze i Tunisie, oczywiście bez żadnego wpływu na operacje.

Ludzie „szkoły z Verdun" znikali zatem z horyzontu równie szybko, jak się na nim pojawili. Nivelle schodził z niego ku ogólnemu zadowoleniu. „Ani w przygotowaniu, ani w wykonaniu ofensywy — pisze gen. Brugère — nie znalazł się on na wysokości tego potężnego zadania, które wziął na siebie". To też, jak słusznie zauważono, „rzadko który z wodzów naczelnych znikał z widowni wśród takiej jak on obojętności. Był jeszcze szefem, kiedy przestał już istnieć dla wszystkich". Wraz z nim odchodził, ale na zawsze, podpułkownik d'Alançon — „Napoleon bez genjuszu", zmarły w dwa miesiące później od trawiącej go choroby. Nowi ludzie, którzy po nich przychodzili, zastawali wszakże sytuację cięższą, niż się w pierwszej chwili spodziewano, przedewszystkiem z powodów wewnętrznych. Armja francuska trzeszczała w swoich spojeniach, zdawało się, że lada moment w tem czy innem miejscu one pękną, otwierając wrogowi drogę do wnętrza kraju i gotując katastrofę.

Żołnierz francuski zdawał się istotnie dochodzić do kresu swych sił. Trzyletnia wojna zużywała jego siły i fizyczne, i moralne, straty były olbrzymie; w szeregi wtłaczano z konieczności coraz to więcej elementów, marzących o powrocie do bezpiecznych zajęć lub



Z walk pod Craonne. Piechota francuska rusza z okopu do ataku.

chętnych propagandzie antywojennej. Działała ona coraz sprawniej przy pomocy broszur, ulotek i agitacji syndykalistów, i tem skuteczniej, że żołnierz był przemęczony, a urlopy i odpoczynki były rzadkością. Rząd, a raczej Malvy jako minister spraw wewnętrznych, okazywał zaś wobec niej niewytłumaczoną pobłażliwość. Na wszystkiem ciążyła niejasna przyszłość bez, zdawało się, widoków zwycięstwa. Wojna łodziami podwodnemi dawała się coraz ciężej odczuć i we Francji. Powstawały coraz to większe trudności aprowizacyjne. Rewolucja rosyjska wywołała podwójnie niekorzystny wpływ na opinję francuską, zarówno w wojsku, jak i w kraju. Zorjentowano się wnet, że wbrew wszelkim zapowiedziom oznacza ona osłabienie, jeśli nie zupełne odpadnięcie silnego dotąd sprzymierzeńca; pomoc amerykańska była daleka, zmiany więc w sytuacji wojennej, jakie przyniósł rok 1917, oceniano jako pogorszenie i większe jeszcze osłabienie wyczerpanej Francji. Daleko donioślejszy był wpływ wypadków w Rosji na żywioły skrajnie lewicowe i antywojenne we Francji. Zwycięstwo rewolucji dodało im sił, rozpoczęły więc tem energiczniej prace, zarówno w wojsku, jak w masach robotniczych. Federacja metalowców, których liczba w związku z przemysłem wojennym wzrosła ogromnie, występowała otwarcie pod hasłem zespolenia wysiłków z robotnikami Niemiec i Rosji przeciw wojnie zdobywczej. Strajki w Paryżu i w centrach przemysłowych w ciągu maja i czerwca przybierały charakter masowy. Malvy opierał się stosowaniu represyj, odmawiał rozwiązania „Confédération général du travail", czy aresztowania poszczególnych działaczy. Objawy roz-



Przed atakiem (Mt. Cornillet koło Moronvilliers 20. V. 1917).



Blokhauz niemiecki na Le Teton, wzięty 20. V. 1917 r.

kładu zaczęły występować i w wojsku, dla którego prawdziwym darem Danaów okazała się przysłana po tylu staraniach dywizja rosyjska, przejęta zupełnie agitacją rewolucyjną i oddziaływająca na formacje francuskie. Przedewszystkiem jednak działały na żołnierzy wyniki ofensywy Nivelle'a, która była niezmiernie głębokim ciosem moralnym dla wojska. Nastrój jego w chwili rozpoczęcia ofensywy był doskonały, o świcie 16 kwietnia pułki szły do ataku z dawno niewidzianym zapałem. Im większe były, tak podniecane z góry, nadzieje na pomyślny wynik, na pełne zwycięstwo, tem cięższa była reakcja po niepowodzeniu. Była ona tem ostrzejsza, że niepowodzenie przypisywali nietylko żołnierze, ale i oficerowie, nie wyłączając wyższych dowódców, złemu przygotowaniu i niedostatecznej organizacji a nawet lekkomyślności. Listy z okopów i urlopowani rozszerzali ten nastrój w całym kraju. Streszczał się on w niewierze w szanse dalszej wojny, w niewierze w dowództwo, w chęci odwetu na winnych, w niechęci do walki. „Wzrastał pesymizm, zniechęcenie i gniew", które agitacja antywojenna mogła lada moment zamienić w rewolucję. „Wojna powinna być kierowana przez nas a nie przez naszych dowódców". „Niech żyje pokój! Wydano nas na rzeź". Takie okrzyki rozlegały się na froncie nad Aisne. Dowódcy przestrzegali, by nie rozpoczynać ataków, bo ryzykuje się, że wojsko nie wyjdzie z okopów. Pierwszy akt niesubordynacji, zresztą wnet przezwyciężony, zdarzył się 3 maja w 2-giej dywizji kolonjalnej, która odmówiła pójścia do ataku, nie chcąc się „bić, gdy inni siedzą po fabrykach, zarabiając po 15—20 franków dziennie". Pod koniec miesiąca sytuacja się pogorszyła; 20 maja w przededniu rozpoczęcia nowych lokalnych akcyj ofensywnych objawy niesforności wzmogły się, przybierając charakter buntów. Całe dywizje odmawiały posłuszeństwa, wybierały delegatów, domagały się urlopów i wycofania z frontu. Wołano, by pójść na Paryż, gdzie żony żołnierzy mrą z głodu, i zrobić porządek z parlamentem i rządem, który odmówił zawarcia pokoju ofiarowanego przez Niemców. Dwa pułki rozpoczęły istotnie marsz na Paryż, zostały atoli wporę zatrzymane. Naogół wprawdzie, choć padały ofiary, nie dochodziło do starć, ale ruch ten wzmagał się i w ciągu trzech tygodni, do 10 czerwca, objął 16 korpusów, rozłożonych na odcinkach najbliższych Paryża lub w rezerwie; począł obejmować także personal kolejowy. Najgorzej przedstawiała się sytuacja w zupełnie zrewoltowanych 3 i 21 korpusie; i w nich, i w innych działała coraz widoczniej organizacja, zmierzająca do rewolucji. Nastrój podtrzymywała ona wiadomościami o przebiegu wypadków w Rosji, licząc na porwanie za sobą części ludności Paryża, w którym ciągle przychodziło do rozruchów. Z początkiem czerwca, wedle Painlevégo, były pomiędzy Soissons a Paryżem zaledwie dwie dywizje, na które można byłoby liczyć na pewno, gdyby Niemcy uderzyli.



Gen. Pétain wśród żołnierzy.

Tak wyglądał spadek, jaki odziedziczył Pétain po Nivelle'u, spadek dowodzący, że bitwa nad Aisne była w istocie w swych skutkach ciężką klęską armji francuskiej. Pétain obrał w tej ciężkiej sytuacji drogę, jak się okazało, znakomitą, dowodzącą, jak trafny był wybór nowego wodza naczelnego. Oparł on się stosowaniu w całej surowości prawa wojennego czy krwawych represyj, żądanych przez niektórych dowódców. Puszczono w ruch sądy, zapadło około 150 wyroków śmierci, ale tylko 23 z nich wykonano. Zbuntowaną dywizję rosyjską zmuszono ogniem artylerji do kapitulacji i wysłano wnet z Francji. Daleko więcej osiągnął Pétain osobistem oddziaływaniem na poszczególne formacje; stał się „lekarzem armji". W ciągu miesiąca objechał 90 dywizyj, a więc niemal całą armję, którą dowodził, słuchał i mówił. „Wszędzie jego prestiż, jego ton autorytatywny... działały na żołnierzy i dowódców" — pisze Pierrefeu. — „było to to, czego brakowało: kierownictwo". Nie przemawiał tonem dobrotliwego ojca, „gdyż żołnierza można wziąć na tę komedję tylko na chwilę. Był spokojnym i imponującym, prawdziwym wodzem i zwierzchnim autorytetem. Mówił, jak mężczyzna do mężczyzn, panując nad nimi całą swą powagą, ale w akcencie swym miał tyle szczerości, mówił tak serjo, lojalnie, sprawiedliwie i ludzko, że nikt nie wątpił o jego słowach."

W ciągu czerwca udało się Pétainowi przezwyciężyć kryzys moralny w armji, mimo trudności, jakie napotykały u rządu jego żądania opanowania agitacji na kolejach, w sklepach i wśród oddziałów w głębi kraju, oraz wśród robotników nawet fabryk wojskowych; wygłaszano do nich przemówienia, sławiące socjalizm niemiecki a nawet Wilhelma II, atakujące Anglję i dowodzące, że Belgja pierwsza naruszyła neutralność. Z pomocą nowego prefekta, Hudela, opanowano agitację w Paryżu, ale przywódców „ekstremistów" nie ruszono. Dla wyjaśnienia przebiegu i przyczyn ofensywy kwietniowej i odpowiedzialności za jej wyniki oraz uspokojenia opinji delegowana została natomiast komisja śledcza, złożona z gen. Brugère, Focha i Gourauda, która zakończyła swe prace dopiero w październiku, bez zdecydowanego zresztą rezultatu. W świetle wypadków z maja i czerwca występowała jednak tem wyraźniej obok zasług Pétaina zasługa Painlevégo, polegająca na usunięciu Nivelle'a i umożliwieniu Pétainowi uratowania armji francuskiej i Francji.

Niebezpieczeństwo mijało. Pozostawała atoli dla wodza naczelnego kwestja zasadnicza dalszego sposobu prowadzenia wojny, prowadzącego do zwycięstwa. O podejmowaniu nowej wielkiej ofensywy, nietylko bezpośrednio, wobec stanu umysłów, ale i na później,

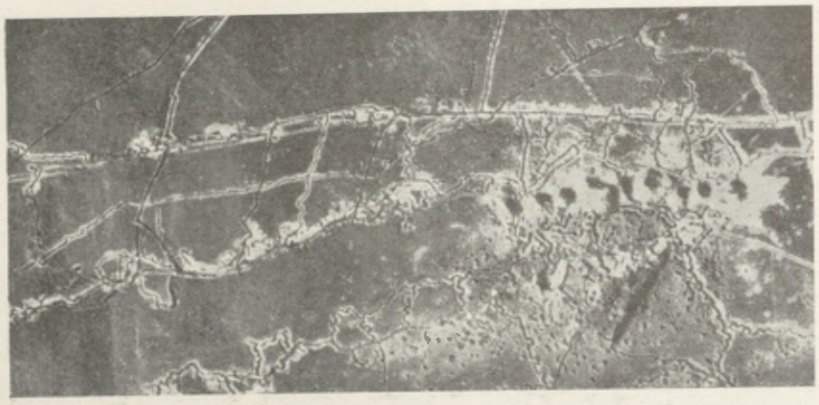

Niszczenie okopów przez walkę minami.

wobec stanu sił, nie mogło być mowy. Starania francuskie, aby skłonić Anglików do przejęcia większego odcinka frontu, wobec nierówności zadań obu armij (por. str. 678), nie dały rezultatu. W dniu 24 maja naczelne dowództwo francuskie, wobec faktu, iż przeciw 109 dywizjom francuskim stało 74 niemieckich, a przeciw 62 dywizjom i to liczniejszym angielskim 42 dywizje (39 dywizyj niemieckich było w rezerwie), i wobec faktu, że na jedną dywizję francuską wypadało 3 ½ km frontu a na angielską nieco mniej niż 2 km, zażądało przejęcia przez Anglików dalszych 120—135 km frontu, coby pozwoliło ¼ dywizyj francuskich przenieść do rezerwy. Anglicy, mimo kryzysu, przez jaki wówczas przechodziła armja francuska, pozostali niewzruszeni.

W tych warunkach musiał Pétain przyjąć jako zasadę naczelną defensywę, oszczędzanie ludzi i przetrwanie dopóty, aż stosunki liczbowe na froncie zachodnim ulegną zmianie. Mogło ją sprowadzić jedynie przybycie Amerykanów; spodziewać się go można było w istocie dopiero w lecie 1918 r. Należało więc przetrwać cały rok, ryzykując przez to zostawienie nieprzyjacielowi przez ten rok inicjatywy i możliwości zwycięstwa. Niemcy nie wyzyskali kryzysu armji francuskiej z maja i czerwca; byli zbyt wyczerpani, by zaryzykować wielką ofensywę. Niewiadomo jednak było, czy ten stan rzeczy się nie zmieni. Na tem polegało ryzyko Pétaina. Decyzja jego jednak była jedyną drogą uniknięcia katastrofy i zostawienia sobie otwartej drogi do zwycięstwa. Pétain, przedstawiając swój plan komitetowi wojennemu, nie krył się z przewidywaniem, że armję rosyjską już w najbliższej przyszłości skreślić trzeba będzie z rachub i że jedynym czynnikiem, który może nietylko przywrócić naruszoną równowagę sił, ale zmienić ją na przewagę koalicji, są Amerykanie. Że wojna rozstrzygnie się na zachodzie, trzeba zatem czekać. Nie mogło to być na rękę ani Anglikom, coraz bardziej niespokojnym z powodu łodzi podwodnych, ani Włochom w momencie jesiennej ofensywy 1917 r. „Wyobrażać sobie — oświadczył jednak Foch w Rapallo w listopadzie 1917 r. — że po ofensywie kwietniowej, przy stanie naszych dywizyj atakujących, można będzie w tym samym roku rozpocząć analogiczne wielkie przedsięwzięcie bez wywołania katastrofy, znaczy to nie posiadać zupełnie poczucia rzeczywistości". Trzeba było jednak ten rok przetrzymać. Naczelne dowództwo francuskie przeszkalało swe wojsko do potrzeb nowej, wytworzonej przez wojnę, taktyki, tworzyło formacje szturmowe, umacniało techniczne zaopatrzenie wojska przy pomocy wielkich zamówień (n. p. amunicji, czołgów), realizowanych teraz szybko przez przemysł amerykański.

Wpływ rewolucji rosyjskiej na stosunki państw biorących udział w wojnie nie ograniczał się oczywiście do Francji, rozlewał on się coraz szerzej po obu stronach frontów, wywołując przesilenia polityczne i wywołując w znużonych wojną masach odruch za pokojem, za zakończeniem beznadziejnych, zdawało się, zapasów. Nie ominął on więc

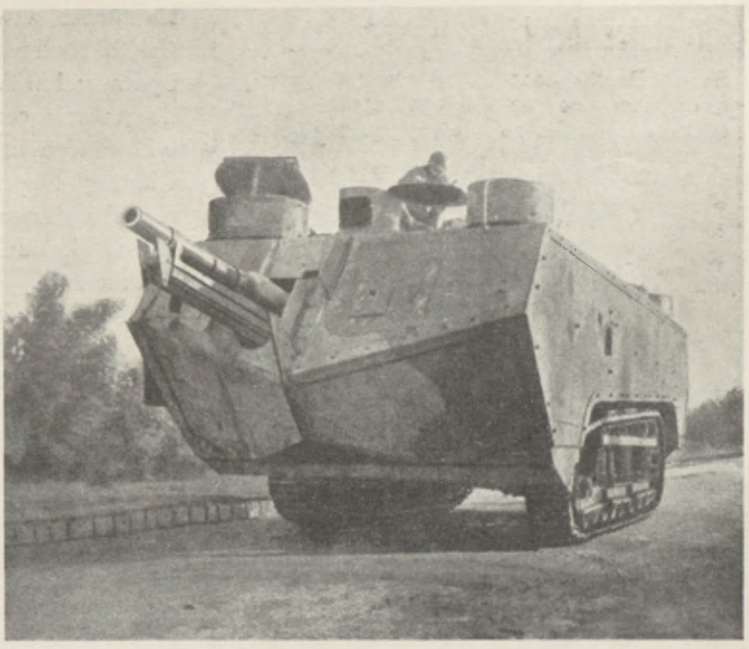

Czołg francuski nowego typu, używany od 5 maja 1917 r.

także państw centralnych. Silniej, rzecz prosta, dotknął on Austro-Węgier, gdzie i bez tego patrzano z wielkim pesymizmem w przyszłość, a dążenia do pokoju w sferach bliskich Karolowi I przybierały coraz bardziej na sile. Do najbardziej zdecydowanych w tej mierze należał nowy minister spraw zewnętrznych, hr. Czernin. Karol I uważał, i nie bez racji, że dalsza wojna musi tak czy owak skończyć się kosztem Austro-Węgier. Zwycięstwo byłoby zwycięstwem Niemiec i zamianą Austro-Węgier na ich wasala; klęska — końcem monarchji habsburskiej. Gotów był więc szukać pokoju i bez Niemiec. Czernin, zgadzający się z nim w teorji, w praktyce widział wielkie trudności oderwania się od sprzymierzeńca, tem więcej, że żądania koalicji przebudowy Austro-Węgier, któreby trzeba było honorować, spotkałyby się na pewno ze sprzeciwem Niemców i Węgrów. Pokój odrębny mógł więc przynieść wstrząśnienia, grożące nie mniejszą katastrofą niż dalsza wojna. Z tego powodu Czernin próbował z początkiem 1917 r., mimo nawiązanych wtedy nici porozumienia z Rosją, nakłonić Niemcy do podjęcia mimo wszystko rozmów z Zachodem, przedewszystkiem z Francją, najbardziej zmęczoną wojną. Trzeba było coś Francji ofiarować. Czernin, za ewentualne ustępstwa na rzecz Francji, ofiarowywał Niemcom w marcu 1917 r., jako odszkodowanie, Królestwo Polskie, które miało wejść w związek z Rzeszą, ale pod berłem arc. Karola Stefana. Rezygnacja Austrji z Królestwa na rzecz Niemiec wzamian za Rumunję znalazła też wyraz w protokóle wiedeńskim, spisanym między Czerninem a Bethmannem-Hollwegiem 27 marca. Niebawem, udawszy się w kwietniu wraz z parą cesarską i Arzem w odwiedziny do Niemiec, do Homburga, ofiarował tam Niemcom wzamian za Alzację i Lotaryngję jeszcze i Galicję, która miała wejść wraz z Królestwem Polskiem w skład nowego państwa polskiego, zastrzegając za to dla Austro-Węgier odszkodowanie w Rumunji. Ustępstwa te motywował zarówno wobec ces. Karola, jak i wobec Niemców, bardzo ciężką sytuacją w samych Austro-Węgrzech, nakazującą jak najszybsze zawarcie pokoju. Ponieważ Niemcy zachowywali się wobec tych projektów bardzo opornie, a w wypowiedzeniu wojny przez Amerykę widział Czernin ostateczny koniec nadziei na zwycięstwo, poszedł jeszcze o krok dalej. Poglądy te wyraził w memorjale przedstawionym 12 kwietnia ces. Karolowi, w istocie przeznaczonym więcej dla Niemiec, którym go niezwłocznie zakomunikowano. Stwierdzał w nim Czernin, że Austro-Węgry nie zdołają wojny wytrzymać dłużej niż do jesieni, że pokój musi być

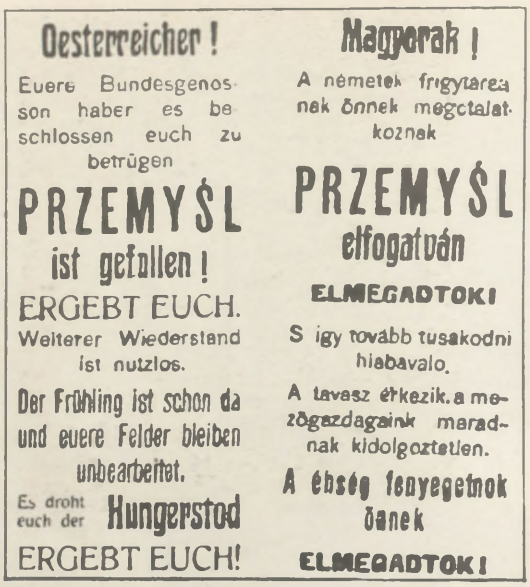

Magyarok! A ti szép hazátoknak és ti magnoknak sorsa van a ti kezeitekben. Mikor ti küzdetek az osztrák-német erdekért, ti jatszatok a ti sorsatokkal. Hetven ev ezelőtt, ti küzdettetek mar egyszer az osztrákokkal, de sajnosan akkor Oroszország szövetséges viszonyban volt az osztrák birodalommal, segitett neki es Debreczen melett hosszu időre betemetve volt a magyar függetlenség. Ez volt nagy történelmi hiba, a kiért Oroszország drágán fizetett. A jelen háborúban az orosz hadsereg ezt a hibát kijobbitani fogia s a magyaroknak függetlenséget és szabadságot hoz.

A szabadság órája ütött már! Itt az idő, most vagy soha! Fogjátok a fegyvert az oroszokkal együtt és az osztrák-német jarom lesz megsemmisitve.

Az oroszok nem akarják Magyarországot meghódítani. Oroszország a nélkül is igen nagy. Magyarország az oroszoknak nem kell. Semmit a mi jogosan a magyaroké a győző oroszok nem vesznek el tőlük. De a magyarok kötelessége segiteni az oroszoknak, hogy a német jarom tönkre lesz teve.

Éljen a szabad, független Magyarország!

Éljen a nagy Oroszország!

Od początku wojny Rosjanie prowadzili energiczną akcję propagandową, skierowaną nietylko do Słowian austrjackich (zwłaszcza Czechów i Rusinów), ale, jak wskazuje podana u góry ulotka o upadku Przemyśla (1915), także do Niemców i Węgrów. Poniżej umieszczona odezwa, napisana po węgiersku z licznemi błędami, jest odezwą rosyjską, skierowaną do Węgrów, a zapowiadającą, że Rosja chce naprawić swój błąd z r. 1849, kiedy dopomogła do pogrzebania wolności Węgier, i chce walczyć za wolność Węgier; kończy bardzo wątpliwej dla Węgrów wartości obietnicami, uważanemi widocznie za bardzo kuszące: „Wybiła godzina wolności! Teraz lub nigdy... Niczego, co słusznie należy do Węgier, zwycięscy Rosjanie im nie zabiorą. Obowiązkiem jednak Węgrów jest pomagać Rosjanom do złamania jarzma niemieckiego. Niech żyją wolne niezawisłe Węgry! Niech żyje wielka Rosja!"

stanowczo zawarty przed zimą. Podkreślał, że ruch rewolucyjny, którego patrona upatrywał w Anglji i który przerzuci ona do państw centralnych, jest nową taktyką, którą stosuje ona dla osiągnięcia własnego zwycięstwa. Narazie rewolucja rosyjska działa najsilniej na Słowian austro-węgierskich, ale zniechęcenie jest powszechne. Jeśli rozruchy przerzucą się do Niemiec, pokój będzie wyłączony; wbrew złudzeniom wojskowych kół niemieckich prądy rewolucyjne nie są tam wcale słabsze niż w Austro-Węgrzech, a próba nowej kampanji zimowej wywoła tam gwałtowne wstrząśnienia. Trzeba przygotować gruntownie pokój, zanim Ameryka będzie gotowa do wystąpienia, bo wiara w zwycięstwo przy pomocy wojny łodziami podwodnemi jest szkodliwem łudzeniem się. Można czekać najwyżej kilka tygodni i stwierdzić, czy istnieje możliwość podjęcia rozmów z Paryżem lub z Petersburgiem. Potem trzeba zrobić wszystko, by uniknąć katastrofy. Memorjał Czernina chybił celu. W Austro-Węgrzech, gdzie pesymizmu było i tak dosyć, wywołał przygnębiające wrażenie, nie przejęli się nim natomiast zupełnie Niemcy. Odpowiedź ich z maja oparta była na przekonaniu, że wojna łodziami podwodnemi wyda rezultaty, że atak koalicji rozbije się, jak ofensywa kwietniowa, że przeciwnie państwom koalicji grozi wygłodzenie, że propozycja rokowań wzmogłaby tylko w chwili obecnej wiarę w zwycięstwo u przeciwników, że pokój obecnie musiałby być oparty na poddaniu się warunkom koalicji. Tymczasem, jak to ustalono

ostatecznie w układzie zawartym w Kreuznach, Niemcy, prócz „oparcia“ o nie Polski, musiałyby dostać na wschodzie jeszcze Litwę i Kurlandję, na zachodzie zaś zagłębia Briey i Longwy i związanie gospodarcze oraz wojskowe Belgji z Rzeszą. Austrji przeznaczono jako odszkodowanie poprawę granic i oddanie pod jej wpływ Serbji, Albanji oraz przeważnej części Rumunji. Cały plan Czernina leżał w gruzach, a jedynym rezultatem jego memorjału, który przez niedyskrecję Erzberga dostał się do wiadomości koalicji, było wzmożenie w państwach koalicji przekonania o tem, że położenie państw centralnych jest beznadziejne.



Sykstus ks. Parmy.

Równocześnie jednakże cesarz Karol, mniej zważający na Niemcy niż jego minister spraw zagranicznych, nie czekając na wynik rozmów z Niemcami, podjął tę właśnie próbę nawiązania kontaktu z Paryżem, o której Czernin informował Niemcy przez swój memorjał. Osobistością upatrzoną do tej roli był nie kto inny, tylko brat cesarzowej Zyty, ks. Sykstus Bourbon-Parma, z przekonań Francuz, który, nie mogąc służyć w armji francuskiej z racji swego dynastycznego pochodzenia, walczył od r. 1915 na froncie flandryjskim w szeregach armji belgijskiej, jako oficer artylerji; za radą Czernina zaproszono go w marcu do Wiednia, gdzie jednak Czernin, naskutek spóźnionych refleksyj, przyjął go bardzo zimno. Karol I, opuszczony przez Czernina, który tak wytrwale przekonywał go o konieczności wyboru między katastrofą a pokojem, uznał, że powrót księcia z niczem może tylko zaszkodzić mu u strony przeciwnej i zdecydował się napisać do niego głośny potem swój list z 24 marca 1917 r., który zresztą, wbrew hałasowi podniesionemu potem przez Niemców „o zdradę“, nie zawierał wcale propozycji odrębnego pokoju lub nawet zawieszenia broni, jakie wysuwał ks. Sykstus. Cesarz wskazywał w nim na powszechne zniszczenie trzechletnią wojną, w ciągu której wszakże Austro-Węgry zdołały się obronić, osiągając poważne sukcesy militarne. Zaznaczał przytem, że także Francja okazała „une forse de résistance et un élan magnifiques“, wyrażał podziw dla męstwa armji francuskiej, a wreszcie podkreślał, że istotnej różnicy w aspiracjach Francji i Austro-Węgier niema, mimo że są w przeciwnych obozach. Przechodząc do istoty rzeczy, oświadczył, że poprze wszelkiemi siłami „les justes revendications françaises relatives à l'Alsace-Lorraine“, że uważa za potrzebne restytucję Belgji i Serbji, której nawet w razie korzystnego ustosunkowania się gotów jest przyznać dostęp do morza. Wyłożywszy w ten sposób swe myśli zasadnicze, prosił księcia o wyłożenie mu, po porozumieniu się z Francją i Anglją, ich opinij, „ażeby przygotować w ten sposób grunt pod porozumienie, na którego podstawie możnaby zacząć rokowania oficjalne“. Wiele to nie było, niewięcej w każdym razie niż to, co jednocześnie Czernin proponował Niemcom, ale do nawiązania rozmów mogło wystarczyć. W żadnym wypadku nie mogły się na to skarżyć Niemcy, które w daleko bardziej zdecydowanej formie dysponowały były terytorjami Austrji z początkiem 1915 r. w czasie rokowań w Włochami. Pretensje mógł mieć oczywiście Czernin, jako odpowiedzialny minister, który coprawda bardzo niepotrzebnie zaangażował był swego monarchę. We Francji, mimo przygotowującej się ofensywy, misja ks. Sykstusa przyjęta

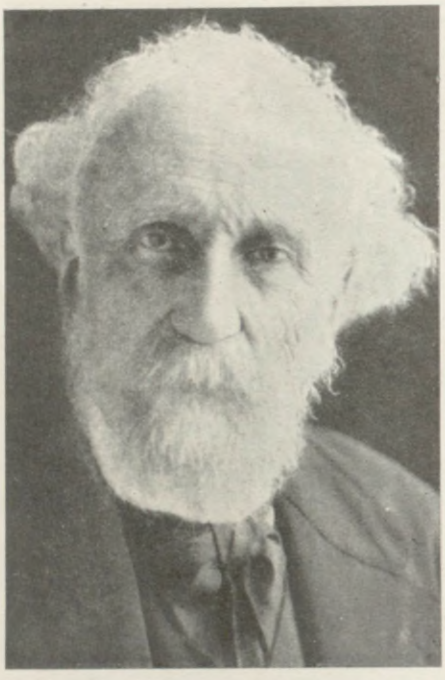

Aleksander Ribot, premjer francuski od marca do września 1917 r.

została korzystnie, zwłaszcza, że ustne komentarze księcia na audjencji u Poincarégo, odbytej 31 marca w obecności Cambona, były jeszcze dalej idące; w sprawie Włoch zaznaczał chęć do ustępstw w Trentino, dodając wszakże, że byłoby to możliwe przy zagwarantowaniu Austrji odpowiedniego odszkodowania (na Śląsku). Lloyd George, zawiadomiony 11 kwietnia przez Ribota o propozycjach Karola I, a przejęty coraz to większemi obawami z powodu łodzi podwodnych, przyjął je z niekłamaną radością. „To jest pokój" — powiedział Ribotowi, proponując zaofiarować Włochom wzamian za Triest Smyrnę. Opozycja Włoch udaremniła jednakże całą akcję z miejsca; oświadczyły one, że nie mogą odstąpić od przyrzeczeń, danych im w traktacie londyńskim, co nie wyłączało wcale krążących wówczas pogłosek szukania ze strony Włoch pewnego kontaktu z Wiedniem. Książę Sykstus przybył z początkiem maja 1917 r. ponownie do Wiednia, by poinformować o osiągniętych rezultatach zarówno cesarza, jak Czernina, który po rozmowach z Niemcami okazał daleko więcej życzliwości dla jego akcji. Na zapytanie Sykstusa, jakie ofiary mogłaby ponieść Austrja na rzecz Włoch, dał Karol I odpowiedź bardzo ogólnikowym listem, Czernin zaś 9 maja notą, w której, przyjmując za podstawę rokowań integralność Austro-Węgier, gotów był odstąpić pewne terytorja Włochom na zasadzie wymiany i zaznaczył, że w razie uznania przez państwa koalicji tych zasad Austro-Węgry mogłyby „wejść z niemi w rokowania", co Sykstus, tłumacząc tekst niemiecki na język francuski, zmienił na własną rękę na słowa „zawrzeć z niemi odrębny pokój"... Było to za mało do przezwyciężenia oporu Włoch. Rząd Ribota znegliżował ostatecznie propozycję austrjacką, mimo że Czernin gotów był rokować jeszcze dalej; gotów był tem bardziej, że myśl porozumienia się z Austrją, wobec epokowej katastrofy Rosji, znajdowała, jak świadczą pamiętniki Poincarégo, zwolenników wśród wielu wybitnych polityków i że dowództwo francuskie, nie oglądając się na Ribota, nawiązało w sierpniu na gruncie szwajcarskim kontakt z dyplomatą austrjackim hr. Reverterą przez kuzyna jego, majora francuskiego hr. Armanda. I ta nić jednakże wnet została zerwana, a Czernin, wobec zajętego w październiku przez Kühlmanna stanowiska, że Niemcy nigdy nie pójdą na ustępstwa terytorjalne, ostatecznie porzucił swoje projekty. Prowadził je wprawdzie z małą zręcznością, a słabość Austro-Węgier i zależność ich od Niemiec bynajmniej nie ułatwiała mu akcji. Niepodjęcie ich przez Francję miało wszakże znaczenie bardzo doniosłe na przyszłość. Oznaczało ono, że Austro-Węgry nie będą mogły liczyć na życzliwość tych państw zachodnich, z któremi nie dzieliły ich zasadnicze różnice interesów, że Francja pójdzie raczej na program ich rozbicia; kazało Austro-Węgrom tem bardziej opierać się na Niemcach i szukać ratunku w mirażach pokoju z bolszewikami.

Niemcy, oburzający się później tak bardzo na próbę austrjacką, choć byli o niej przynaj-

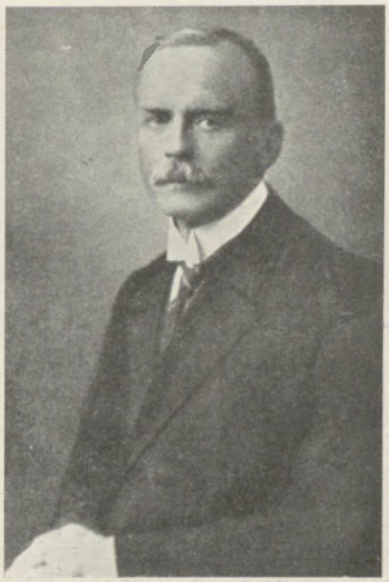

Mikołaj hr. Revertera.

mniej ogólnikowo powiadomieni przez Czernina, sami w tym czasie próbowali nawiązania jakiegoś kontaktu z Francją w sprawie pokoju. Była to datująca się z kwietnia próba barona v. Lancken, który za wiedzą Bethmanna-Hollwega i Ludendorffa próbował nawiązać rozmowy z Briandem, z wysunięciem jako możliwych ustępstw zajętego przez Francuzów skrawka Alzacji, a ewentualnie i okręgów francuskich Lotaryngji. Próba ta, oparta na złudzeniu, że Francja podejmie rokowania na innej podstawie, niż zwrot Alzacji i Lotaryngji, rozbiła się ostatecznie we wrześniu, gdyż rząd francuski sprzeciwił się wejściu Brianda w rozmowy z Lanckenem, które miały się odbyć na terytorjum szwajcarskiem. W sumie próby te wywołały w państwach koalicji przekonanie, że kryzys, w jakim się znalazły po rewolucji w Rosji, wypadkach we Francji a także przesileniu w Anglji i Włoszech, nie oszczędził także i strony przeciwnej, zaostrzając w niej pragnienie pokoju. Była to prawda, choć w sumie kryzys ten odbijał się narazie słabiej na państwach centralnych, niż na państwach koalicji.

Wybuch rewolucji rosyjskiej i skutki, jakich się w związku z nią spodziewano w monarchji habsburskiej, pokierowały tam wypadkami w niezupełnie oczekiwany sposób. Zamiar przeprowadzenia przebudowy Cislitawji drogą oktrojowania nowego ustroju, co miało być zadaniem gabinetu Clam-Martinica, został naskutek żądań Czernina zarzucony. Wskazywał on, że rewolucja w Rosji, wypowiedzenie wojny przez Amerykę a wreszcie akcja międzynarodówki za zwołaniem konferencji socjalistycznej do Sztokholmu nakazują co prędzej zwołanie parlamentu bez dokonywania reformy ustroju. Po trzech latach bezczynności, w ciągu których było mnóstwo momentów, gdy rząd mógł śmiało, wsparty na sukcesach zewnętrznych, ustalić program współpracy z „ludami“ Cislitawji, zwołano ich reprezentację w momencie, w którym słabości walczącego państwa przed nikim nie można było ukryć. W rezultacie obrady parlamentu dały większości tych „ludów“ sposobność do określenia swych dążeń odśrodkowych wobec państwa, po którem niczego spodziewać się już nie mogły, do uderzenia zarówno w dualizm, jak i w centralizm. Polaków po wypadkach z 1916 r., a co więcej po dowiedzeniu się, że Czernin gotów jest nietylko oddać Niemcom Królestwo, ale dołożyć do tego jeszcze Galicję, mogła skłaniać do lojalności wobec Austrji tylko chęć reasekuracji i niestracenia pomocy Wiednia w ewentualnych dalszych rozgrywkach z Berlinem. Po deklaracji rosyjskiej, po oświadczeniu Wilsona a przy dokonywającej się zmianie nastrojów w państwach zachodnich odpadać poczynały dawne względy na niebezpieczeństwo rosyjskie. Podróż Karola I do Krakowa, mająca stwierdzić dalsze istnienie dawnych bliskich węzłów między dynastją a Polakami, nie osiągnęła celu. Natomiast w dniu 28 maja 1917 r. Polskie Koło Sejmowe uchwaliło w Krakowie rezolucję (poprzedzoną 16 maja rezolucją parlamentarnego Koła Polskiego), określającą stanowisko Polaków zaboru austrjackiego w sprawie polskiej. Ujmowało w niej rezultaty zmian, jakie przyniosły ostatnie miesiące, stwierdzało, że „jedynem dążeniem narodu polskiego jest odzyskanie niepodległej, zjednoczonej Polski z dostępem do morza“, stwierdzało międzynarodowy cha-



Szef sztabu gen. Arz, cesarz Karol i hr. Huyn namiestnik Galicji, na dworcu w Przemyślu.

rakter sprawy polskiej, a wreszcie z powodów, któreśmy wyżej zaznaczyli, wyraziło nadzieję, że cesarz Austrji dopomoże do wskrzeszenia państwa polskiego, które jednak miało mieć dla Austrji tylko charakter „naturalnego i trwałego sojusznika". Było to pokwitowaniem trzechletnich błędów polityki austrjackiej w sprawie polskiej — formalnem porzuceniem przez Polaków rozwiązania austro-polskiego i zapowiedzią rychłego rozejścia się Polaków z monarchją habsburską. Jednocześnie z tem wszakże polityka wiedeńska uderzać zaczęła coraz silniej w strunę ukraińską. Widząc, że sprawa polska wymknęła się z rąk, licząc się z tem, że utrata Galicji, w tej czy innej formie, na rzecz państwa polskiego jest nieunikniona, zaczęły wpływowe koła biurokracji wiedeńskiej, przy niemałej roli Czernina, czynić wysiłki, ażeby tę Galicję, którą się miało stracić, okroić do części wyłącznie polskiej, by jej wschodnią mieszaną połać, jako ukraińską, uratować w ten czy inny sposób dla Austrji. Utrzymywanie w dalszym ciągu na stanowisku namiestnika Galicji generała, i to Niemca (po Collardzie i Dillerze mianowano hr. Huyna), przy jednoczesnem negliżowaniu realizacji przyrzeczonej autonomji, otwierało dalej możność podziału kraju. Tem wyraźniej akcentowali Ukraińcy swą wierność dla Austrji, przeciwstawiając się ostro majowej rezolucji polskiej i połączeniu całej Galicji z Królestwem. Z tych zaczątków miała niebawem wyróść brzeska polityka ukraińska Czernina.

Zupełnie inaczej przedstawiała się sytuacja Czechów. Wiarę w Rosję przygasiły jej klęski, wpływy polityków przebywających na emigracji były niewielkie, tak zresztą, jak niewielkie narazie były rezultaty, osiągnięte przez nich u państw koalicji. Państwa zachodnie gotowe były zaspokoić kosztem Austro-Węgier żądania Włoch, Rumunji a także Rosji, do których zobowiązywały ich umowy, ale o zniszczeniu Austro-Węgier przez długi czas nie myślały. Nawet w swych styczniowych warunkach z r. 1917 umieściły tylko ogólnikowe uwolnienie Czechosłowaków i „Słowian" z pod panowania obcego; ze względu na Włochy, którym przyrzeczono część ziem jugosłowiańskich, nie wyliczono bliżej Jugosłowian. I to sformułowanie nie przyszło łatwo. Kiedy Masaryk zjawił się w Paryżu i Londynie w r. 1915, spotkał się tam, poza pewnemi kołami intelektualnemi, z wielką obojętnością dla sprawy czeskiej. Podobnie było z Jugosłowianami. Państwa zachodnie dbały o zadowolenie Włoch, a nie Słowian; Rosja niedwuznacznie skierowała swe aspiracje w stronę Bałkanu, wybierając za ich cel Konstantynopol a nie Pragę. Poruszył wprawdzie sprawę czeską w przededniu rewolucji rosyjskiej gen. Hurko, ale w realne kształty polityczne sprawa ta się nie oblekła. Hurko w pamiętnikach swych stwierdza, że nawet tak skromne żądanie Czechów, jak tworzenie osobnych pułków czeskich w armji rosyjskiej, napotykało na trudności. Wymagano od nich przysięgi na wierność Rosji a nie przyszłemu państwu czeskiemu, powstające bataljony czeskie porozwiązywano i porozdzielano „poszczególnemi kompanjami pomiędzy rozmaite armje i korpusy". Powodem

tego były obawy przed republikańskiem nastawieniem polityków czeskich, działających na emigracji, obawy, „ażeby postawienie sprawy czeskiej w duchu republikańskim nie oddziałało na inne narody słowiańskie". Dopiero oddanie sprawy formacyj czeskich wyłącznie dowódcom wojskowym umożliwiło stopniowe tworzenie pułków czeskich. Nic dziwnego, że i w Paryżu, i w Londynie sprawy szły długo dość opornie i że pierwszym naprawdę, choć zgoła formalnym i do niczego niezobowiązującym, sukcesem polityki emigracyjnej czeskiej było osiągnięcie, dzięki zabiegom współpracującego z Masarykiem sekretarza czesko-słowackiej Rady Narodowej w Paryżu dra Benesza, iż koalicja w swych styczniowych warunkach wstawiła wspomnianą wyżej wzmiankę o Czechosłowakach. Wieści o zamiarach cesarza Karola, docierające nad Tamizę i Sekwanę, stuszowały wnet jednak tę zmianę przez wzrost nastrojów korzystnych dla Austro-Węgier a przeciwnych ich rozbiciu.

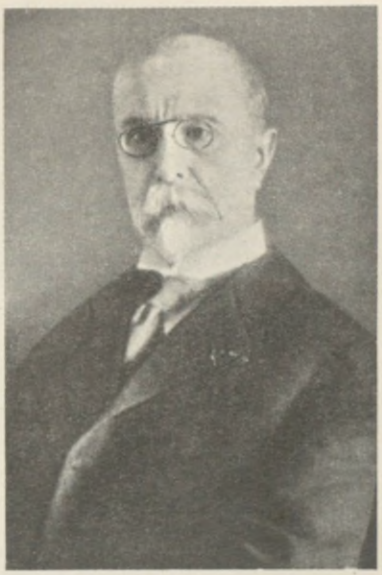

Tomasz Garrique Masaryk.

To też nic dziwnego, że politycy czescy w kraju zachowywali w tych warunkach bardzo daleką ostrożność i nie myśleli się nigdzie angażować w sensie antypaństwowym, a zwłaszcza antydynastycznym. Po wstąpieniu na tron Karola I zapewniła go parlamentarna reprezentacja czeska o swej lojalności i zdeklarowała się ostro przeciw styczniowemu oświadczeniu koalicji, głoszącemu uwolnienie Czechosłowaków od obcego panowania. „Cesky Svaz" posłów parlamentarnych zwrócił się niezadługo do Clam-Martinica o wyjednanie jego przedstawicielom audjencji u cesarza, motywując to następująco: „Chcemy zapewnić cesarza, że stać będziemy zawsze przy nim i jego następcach, że żądania nasze pójdą zawsze na korzyść państwa i dynastji habsburskiej, że chcemy wiernie służyć królowi i państwu, i że zażalenia nasze nigdy nie osłabiły u nas wiary, iż po zwycięskiem zakończeniu wojny światowej prawa narodu czeskiego utrzymane zostaną w ramach państwa i pod panowaniem Habsburgów". Z niemałym trudem udało się też przedstawicielowi tych grup słowackich, które stały na gruncie łączności z Czechami, dr. Šrobarowi, przybyłemu w kwietniu do Pragi, osiągnąć włączenie sprawy słowackiej do programowej deklaracji, złożonej przez reprezentację czeską 30 maja na posiedzeniu Izby Poselskiej zwołanego właśnie austrjackiego parlamentu. Odbiły się na niej oczywiście zmiany zaszłe w ciągu ostatnich miesięcy, a w szczególności zasada wygłoszona przez Wilsona o równości ludów. Niemniej deklaracja stała na gruncie przynależności Czechów do monarchji habsburskiej, żądała tylko jej przebudowy w sensie federalizmu. Stwierdzała ona, że dualizm, dzielący narody na panujące i uciskane, winien być usunięty i że „w interesie całego państwa i dynastji jest konieczna przebudowa monarchji habsbursko-lotaryńskiej na państwo związkowe równych i równouprawnionych państw narodowych". Powołując się zarówno na samostanowienie narodów, jak historyczne prawa czeskie, żądała zjednoczenia „w demokratycznem państwie czeskiem" (a więc jeszcze nie czechosłowackiem) wszystkich szczepów narodu czeskosłowackiego, także i tych, które znajdują się poza historycznemi jego granicami (a więc Słowaków).

Bardziej jeszcze jasno i zdecydowanie występowali Słoweńcy i Kroaci, niewiele budu-



Hr. Tisza jako pułkownik huzarów.

jący na Serbach a obawiający się więcej zwycięstwa Włoch, niż dalszych rządów habsburskich. W styczniu wystąpił Korošec w ich imieniu z ostrą deklaracją przeciw koalicji i z wyrażeniem wierności dla dynastji i państwa, przy otwarciu zaś parlamentu ze sformułowaniem swego zasadniczego programu, polegającego na utworzeniu ze wszystkich ziem południowo-słowiańskich, tak węgierskich, jak austrjackich, jednego państwa pod berłem Habsburgów, a więc prowadzącego do trializmu lub federalizmu. W praktyce więc, wbrew pozorom, najostrzej zarysowało się w stosunku do monarchji habsburskiej stanowisko Polaków.

Zwołanie parlamentu, o ile przyniosło pewną korzyść, jako otwarcie klapy bezpieczeństwa, o tyle zawiodło tych, którzy spodziewali się po niem jakiejś konsolidacji stosunków w Cislitawji. Próba Clama, by przygotować jakiś kompromis co do żądań narodowych poszczególnych „ludów", przez wciągnięcie ich przedstawicieli do gabinetu, zawiodła; rząd, zwalczany m. i. ostro przez „Koło Polskie", upadł już w czerwcu. Następstwo po Clamie, najpierw prowizorycznie a później definitywnie, objął mało znany, a cieszący się zaufaniem cesarza, przedstawiciel biurokracji wiedeńskiej, dr. Seidler, któremu udało się pozyskać udział w gabinecie przedstawicieli narodów słowiańskich; okazał się on jednakże wnet jednym z najnieszczęśliwszych, a w każdym razie najbardziej ograniczonych kierowników nadwątlonej nawy państwowej. Amnestja dla szeregu skazańców politycznych (wśród nich dla Kramaŕa) miała wpłynąć na dalsze ułagodzenie stosunków; Czesi przyjęli ją jako objaw słabości, Niemcy byli oburzeni.

Na Węgrzech natomiast zdawała się następować zmiana na lepsze. Tisza nie był politykiem, z którymby nowy król Węgier mógł był pracować przez czas dłuższy i któryby mógł się dostosować do nowych warunków. Cały świat, i walczący, i neutralny nawet, przeszedł przez trzy lata wojny przez bardzo głębokie zmiany, tylko Tisza zdawał się tego wszystkiego nie zauważać. Monarchja habsburska trzeszczała już w swoich podstawach, on zaś jeszcze z początkiem 1917 r., kiedy nawet biurokracja wiedeńska, acz bardzo nieudolnie, myślała o zasadniczych reformach, nie przestawał zabiegać o to, by przy ewentualnem rozwiązaniu sprawy polskiej nie naruszano dualizmu. Podobnie traktował on i sprawy wewnętrzne węgierskie. Niezadowolenie u dołu rosło. Wprawdzie w rolniczo doskonale zaopatrzonych Węgrzech nie odczuwano tej nędzy, co w okręgach przemysłowych w Wiedniu czy w Czechach, lub na zniszczonych wojną obszarach Polski, ale tem głośniejsze były żądania reform politycznych, przedewszystkiem zaś dopuszczenia do udziału w sprawach publicznych mas, pozbawionych dotąd prawa głosowania a pociąganych od trzech lat do ciężkich ofiar krwi. Żądanie wprowadzenia powszechnego głosowania stawało się coraz powszechniejszem; podjęła je bardzo zdecydowanie opozycja, zarówno umiarkowana, jak i skrajna. Tisza był jednak na tym punkcie bezwzględnie nieustępliwy i gotów był co najwyżej przyznać prawo głosowania części odznaczonych medalem waleczności, odmawiając go ogółowi kombatantów; argumentował, że spro-

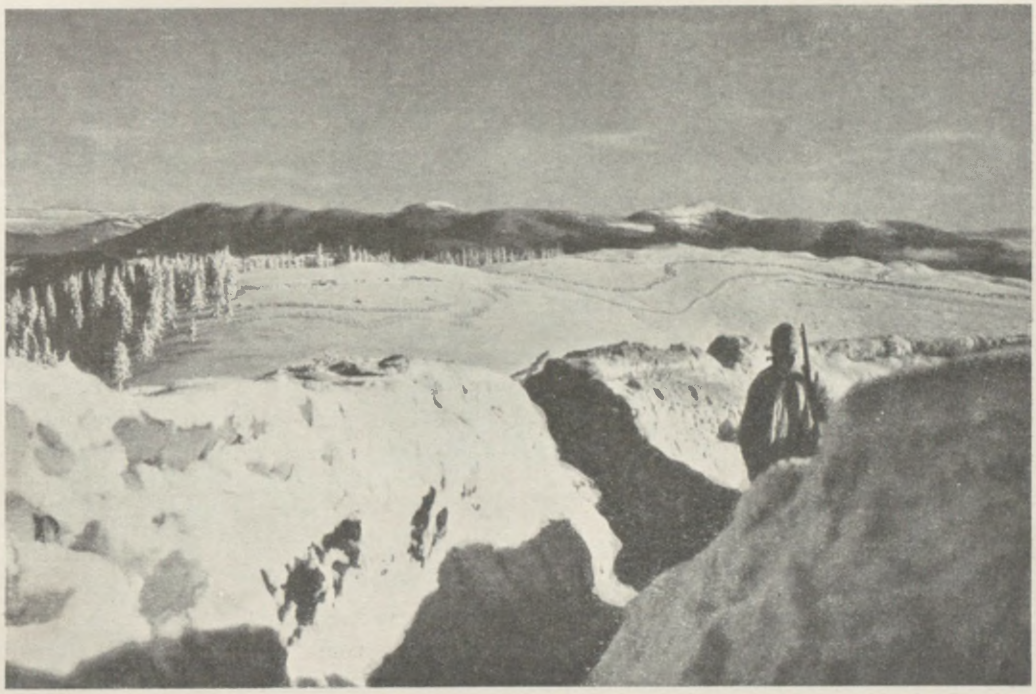

Posterunek węgierski w Karpatach.

wadzi to wzrost znaczenia narodowości niewęgierskich i przesunięcia społeczne. Wybuch rewolucji rosyjskiej i spodziewane jej skutki postawiły sprawę na ostrzu miecza; opozycja lewicowa (od grupy Karolyi'ego do socjalistów) stworzyła w kwietniu „blok prawa wyborczego", 1 maja odbyły się demonstracje socjalistyczne za powszechnem głosowaniem i propagandą pokoju. Król, wobec nieustępliwości Tiszy, którego nawet zmiany w Prusach nie poruszyły, porozumiał się z opozycją umiarkowaną, grupującą się koło hr. Andrássy'ego i Apponyi'ego, a do Tiszy wystosował 28 kwietnia pismo odręczne, zalecające mu przygotować projekt rozszerzenia prawa wyborczego. Tisza jednakże nie zmienił stanowiska i po miesięcznej walce ustąpił 23 maja 1917 r. Obrażony głęboko na króla, zgłosił się do służby frontowej i mimo ciężkiej wady wzroku objął dowództwo pułku huzarów.

Hr. Tisza, jedna z najwybitniejszych postaci politycznych Węgier, rządził, rzec można, i za długo, i za krótko. Stosunki za czasów Franciszka Józefa umożliwiły mu zostawanie u steru przez 3 lata, przez które w kraju, trzymanym przezeń zewnętrznie twardą ręką, rozwijał się proces rozkładu u dołu. Nie mogli go już zahamować jego następcy, zależni w istocie od Tiszy, bo wobec niemożności rozwiązania sejmu i odbycia wyborów w czasie wojny, pozostała mu nadal wierna większość w Izbie Poselskiej, hamująca wszelkie poczynania rządów, wyłonionych przez mniejszość. Tisza rządził więc dalej, choć nie bezpośrednio i nie odpowiedzialnie. Nie brak jednak głosów, że energja jego byłaby się przydała Węgrom raczej w krytycznych chwilach jesieni 1918 r., kiedy istotnie tylko silna ręka mogła była opanować rozprzężenie. „Tragiczność jego losu leży w tem — pisze o nim jeden z najbliższych mu, Burian — że w atawistycznem zapoznaniu poszczególnych momentów właściwego położenia Węgier w Europie, a narodu węgierskiego w samych Węgrzech, w najlepszej wierze widział zbawienie kraju w niezmiennem utrzyma-



Hr. Tisza wśród oficerów 2 p. huzarów-honwedów.

niu dotychczasowego stosunku pomiędzy ludami Węgier, który to stosunek był dla niego jak dogmat nietykalny. W swem poczuciu utożsamiał się z najbardziej konserwatywnemi instynktami swej rasy, którą uosabiał, ale której politycznie nie poprowadził naprzód na takie stanowisko, na którem czułaby się bezpieczną w czekającej ją nierównej walce z otaczającemi ją ludami. Tisza był nawskroś człowiekiem reprezentującym ją, ale właśnie dlatego wielka jego polityka miała pewien rys anachronizmu. Był przekonany o prawie i o konieczności przewagi narodu węgierskiego, jako założyciela państwa, i z tego mu dziś nie można robić zarzutu... Jednego tylko nie dostrzegał: że jego polityka, słuszna czy niesłuszna, w epoce, na którą przypadała jego działalność, stała się nie do przeprowadzenia". Ostrzej daleko wypada o nim sąd austrjackiego historyka: „Do tragedji dawnej monarchji należy — pisze Glaise Horstenau — że, w osobie Tiszy, jeden z jej najwybitniejszych i najznakomitszych mężów stać się musiał jej grabarzem, a zarazem grabarzem swej od tysiąca lat trwającej, gorąco ukochanej, ojczyzny węgierskiej".

Spadek po Tiszy był ciężki, a trudności z nim związane tem większe, że na miejsce jego nie znaleziono odpowiedniego następcy. Predestynowany na to miejsce był niewątpliwie jeden tylko człowiek, mąż stanu najszerszych horyzontów politycznych, jakim wówczas dysponowały Węgry, Juljusz hr. Andrássy. Wypadki ubiegłych lat wojny dowodziły aż nadto wyraźnie słuszności koncepcyj jego co do ogólnej polityki zewnętrznej Austro-Węgier, w szczególności co do sprawy włoskiej i polskiej. Moment, w którym ustępował Tisza, pozwalał jeszcze na naprawienie choć w części błędów i unikanie ich na przyszłość, gdyby Andrássy dostał był się wówczas do steru, jak tego powszechnie oczekiwano. Tymczasem, zarówno intrygi w kołach dworskich, jak i chęć młodego monarchy do powoływania ludzi młodszych, spowodowały, iż go wówczas pominięto i powołano go ku tragedji Austro-Węgier i jego własnej do działania wówczas — jesienią 1918 r. — gdy już naprawdę nic nie było do uratowania.

Premjerem węgierskim dopiero 8 czerwca 1917 r. mianowany został 36-letni Maurycy hr. Esterházy, należący do najbliższego otoczenia Andrássy'ego, człowiek zdolny i pełen najlepszych chęci, ale słaby i lękający się decyzji. Głównem zadaniem nowego gabinetu było przeprowadzenie reformy wyborczej, w czem związał się z lewicowym blokiem wyborczym; wzamian za to wysunięto żądanie niezwłocznej realizacji dawnego postulatu węgierskiego, odrębnej armji węgierskiej. Wobec nacisku większości parlamentu, stojącej za Tiszą, żądanie to nie było łatwe. Esterházy, nie zdoławszy go przeprowadzić, a tem mniej zrealizować ogólnych postulatów polityki Andrássy'ego, ustąpił, schorowany, w sierpniu 1917 r. Kierownictwo gabinetu objął długoletni premjer i minister Aleksander Wekerle, mający doprowadzić do uchwalenia nowej ordynacji wyborczej przez osiągnięcie ustępstw ze strony Tiszy. W spadku po Tiszy otrzymywali

jego następcy jeszcze komplikacje w sprawie chorwackiej. Chorwaci, ostro w ciągu wojny dotąd przeciwstawiający się Serbom, chcieli przecież przy wyraźnie zapowiadającej się przebudowie monarchji osiągnąć dawny swój postulat, t. j. zjednoczenie wszystkich ziem jugosłowiańskich, znajdujących się pod berłem Habsburgów, w jeden organizm państwowy. Tisza był temu jak najostrzej przeciwny, ale nie znajdował środków przeciw rosnącemu ruchowi, który, o ileby nie znalazł był zrozumienia w Wiedniu i w Budapeszcie, musiał był, jak się istotnie potem stało, szukać oparcia u strony przeciwnej. Przywódca chorwackiej partji chłopskiej Radić wystąpił z tym programem już w styczniu 1917 r. w sejmie chorwackim, inne stronnictwa akceptowały go coraz wyraźniej. Latem, w czerwcu 1917 r., zawarł tymczasem premjer serbski Pasić z Trumbićem, przywódcą emigrantów chorwackich, grupujących się w komitecie londyńskim, pakt na Korfu, w którym obydwie strony zobowiązały się dążyć przy pomocy państw koalicji i Stanów Zjednoczonych do stworzenia pod berłem Karageorgewiczów z ziem zamieszkałych przez trzy szczepy południowo-słowiańskie „królestwa Serbów, Kroatów i Słoweńców", którego konstytucję miało uchwalić zwołane po wojnie zgromadzenie narodowe. Nie minęło to bez pociągającego wpływu na południowych Słowian w monarchji, mimo niechęci Chorwatów do Serbów i mimo sytuacji wojennej, mało wówczas czyniącej prawdopodobną realizację tego programu.

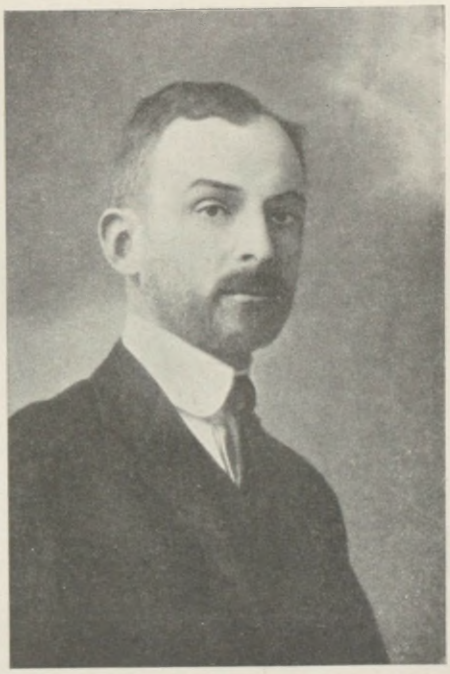

Maurycy hr. Esterházy, premjer węgierski 1917 r.

Gdy w trudnościach wewnętrznych Austro-Węgier wybijały się na plan pierwszy komplikacje narodowościowe, sytuację wewnętrzną w Niemczech cechowały kwestje gospodarczo-społeczne; w Austro-Węgrzech chciały walczyć o nowe prawa polityczne narodowości, w Niemczech zaostrzała się walka warstw niższych o równouprawnienie i walka demokracji o wpływ na losy państwa, toczona formalnie przeciw istniejącemu ustrojowi, faktycznie przeciw występującej coraz wyraźniej groźbie dyktatury wojskowej. Z wiosną 1917 r. zaostrzyły tę walkę dwa fakty: niedostatek, zwłaszcza żywności, po nader ciężkiej zimie i wpływ rewolucji rosyjskiej, zarówno na socjalistów, jak i na szerokie a wyczerpane już trzyletnią wojną masy. Bethmann-Hollweg próbował, jak zwykle, załagodzić trudności półśrodkami; skłaniał niechętnego zresztą Wilhelma II do wydania 7 kwietnia (orędzie wielkanocne) zapowiedzi wprowadzenia w Prusach, po ukończeniu wojny, w miejsce istniejącego trzyklasowego systemu wyborczego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania, czem nie zadowolił lewicy a zwrócił przeciw sobie koła konserwatywne. Socjalna demokracja w obawie, że niezadowolenie i wpływ rewolucji rosyjskiej popchnie masy ku sformowanej już w osobne stronnictwo swej lewicy („niezawisłej partji socjalno-demokratycznej"), szła do akcji znacznie szerszej. Powitawszy już w kwietniu zwycięstwo rewolucji w Rosji, a „przez nie odżycie międzynarodowych dążności pokojowych", podjęli socjaliści myśl zwołania międzynarodowej konferencji socjalistycznej, mogącej przyśpieszyć pokój. Na gruncie parlamentarnym wystąpili z żąda-



Wycinanie i niszczenie guzów koni padłych na nosaciznę na froncie niemieckim. Wojska państw centralnych w miarę postępów wojny cierpiały na coraz to większy brak zwierząt pociągowych.

niem wyjaśnienia celów wojny i pokoju w drodze porozumienia. „Nie doprowadzajcie do ostateczności — mówił Scheidemann 15 maja 1917 r. — nastrój jest bardzo zły... Jeśli przeciwnicy zrezygnują z aneksji, a Niemcy trwać będą przy zamiarach zdobywczych, to będziecie mieli rewolucję". Przywódca niezawisłych socjalistów Ledebur zapowiadał, że w Niemczech, podobnie jak w Rosji, wprowadzona zostanie niebawem republika. Były to głosy bardzo odległe od umiarkowanych stosunkowo nastrojów, jakim hołdowała niemiecka socjalna demokracja w ciągu długiego czasu wojny. Kanclerz odmówił zajęcia stanowiska co do celów wojny, powołując się przytem na brak chęci pokoju u przeciwników, akcentując z nazbyt wielką brawurą, iż położenie wojskowe państw centralnych „jest tak dobre jak nigdy od początku wojny". Wobec Hindenburga zdeklarował się jednak jako zwolennik pokoju opartego na porozumieniu. Debaty te odbywały się podczas coraz to groźniejszych objawów niezadowolenia u dołu. Brak ziemniaków wskutek słabego urodzaju w ub. r. i pogorszenie się komunikacyj skutkiem przeciążenia kolei transportami wojskowemi przyśpieszyły kryzys żywnościowy i zmusiły rząd do obcięcia racji chleba od 15 kwietnia; odpowiedzią na to była rosnąca odtąd fala strajków w Berlinie i innych centrach przemysłu pod hasłem: pokoju, wolności i chleba. Ponieważ strajki objęły także fabryki amunicji, złamano je przez militaryzację tych fabryk. Bethmann-Hollweg chciał pójść o dalszy krok naprzód i rosnące nawet wśród umiarkowanych stronnictw parlamentarnych zaniepokojenie rozbroić przez spełnienie dawnego żądania żywiołów demokratycznych, parlamentaryzację rządu, przez co rozumiał powołanie przedstawicieli ich do gabinetu; w końcu czerwca uzyskał na to zgodę Wilhelma II, podobnie jak na zagwarantowanie równości w głosowaniu powszechnem.

Obrady parlamentu, zwołanego na 5 lipca, przyniosły istotnie dowody, że dotychczasowe zaufanie ogółu stronnictw, nietylko do rządu, ale i do kierownictwa wojskowego zostało mocno zachwiane. W czasie poufnych obrad komisji głównej mówcy socjalistyczni malowali sytuację Niemiec w najczarniejszych barwach, domagając się pokoju „bez aneksji i odszkodowań". Partje burżuazyjne przeciwstawiały się im bardzo słabo, a wywody przedstawicieli rządu nie trafiały nikomu do przekonania. Przywódca centrum katolickiego Erzberger uderzył ku ogólnemu zdumieniu w tę samą strunę, co socjaliści, wywodząc, że każdy wynik wojny musi przynieść Niemcom ruinę i że wojna łodziami podwodnemi zawiodła zupełnie; miała ona przynieść pokój w ciągu 6 miesięcy, po upły-



Zbiór berlińskich kart żywnościowych.

wie zaś 5 nie widać dotąd żadnego osłabienia nieprzyjaciół. Bethmann-Hollweg gotów był pójść po drodze nakreślonej przez centrum i socjalistów i gotów był przyjąć proponowaną rezolucję pokoju porozumienia, byle była zredagowana w formie oględnej. W toku rokowań padł, obalony przez Hindenburga i Ludendorffa.

Naczelne dowództwo niemieckie było zdecydowanym przeciwnikiem drogi, na jaką wszedł Bethmann-Hollweg w polityce wewnętrznej i na jaką wchodzić zaczynał także w polityce zagranicznej. Ludendorff przypisuje upadek sił moralnych w Niemczech w znacznej części „brakowi siły decyzji u rządu, aby nieporządki usunąć". Rozszerzenie prawa wyborczego i dalsze ustępstwa, proponowane przez kanclerza, traktował jako groźne objawy słabości i ustępstwa pod wpływem rewolucji rosyjskiej, które tylko pogorszyły sytuację wewnętrzną, zachęcając do strajków i niepokojów. Naczelne dowództwo przeciwne też było dopuszczeniu socjalistów niemieckich do udziału w zjeździe międzynarodówki, odbytym na żądanie lewicy rosyjskiej w drugiej połowie maja w Sztokholmie; wzięli w nim udział przedstawiciele socjalistów państw centralnych t. j. niemieckich, austrjackich, węgierskich i bułgarskich; zachodnie państwa koalicji odmówiły pozwolenia swoim obywatelom na wzięcie udziału w tej konferencji, która też minęła bez skutków praktycznych. Tem energiczniej zabrało się naczelne dowództwo do obalenia parlamentarnych planów Bethmanna-Hollwega. Nie chodziło tu już tylko o samą jego osobę, bardzo niemiłą obu szefom armji niemieckiej, chodziło o istotę rządzenia. Polityka kanclerza zmierzała do zwiększenia wpływu stronnictw parlamentarnych na sprawy państwa i decyzje wojenne, co oznaczało w praktyce zbliżenie się polityki niemieckiej do dróg, szukających pokoju na podstawie porozumienia. Naczelne dowództwo zmierzało do skupienia wszystkich sił dla osiągnięcia zwycięstwa i uważało, że jedyną potemu drogą jest tak czy inaczej pojęta dyktatura wojskowa. Wypadki we Francji i rewolucja rosyjska zaczęły im ukazywać możliwość tego zwycięstwa i na lądzie, której jeszcze zimą nie widzieli. Ustępstwa uważali za otwieranie drogi temu, co właśnie sparaliżowało nieprzyjaciół. Jak sam kanclerz przyznaje, w walce tej zwycięzcą pozostało naczelne dowództwo dlatego, że „odpowiadało to woli wielkiej większości narodu niemieckiego". Wierzono w gwiazdę Hindenburga i Ludendorffa. „Reprezentowali oni już nietylko naczelne dowództwo, ale wyrośli na potęgę polityczną, przed którą musiał się także ugiąć cesarz". W istocie chodziło o Ludendorffa, który od czasu choroby Hindenburga zimą 1916/17 r.

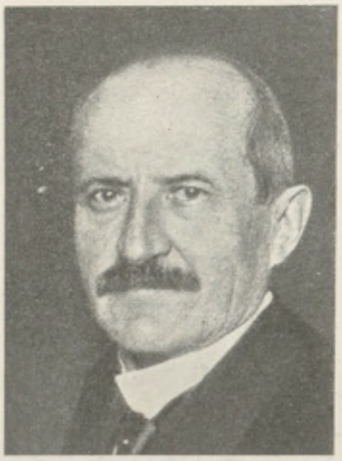

Dr. Jerzy Michaelis, kanclerz Rzeszy od 14 lipca do listopada 1917 r.

stał się właściwym czynnikiem decydującym w naczelnem dowództwie, sięgając coraz wyraźniej i po kierownictwo polityczne.

W końcu czerwca zwrócił się Hindenburg do Wilhelma II z listem, żądającym mianowania kierownika rządu, energiczniejszego od Bethmanna-Hollwega. Możliwość dojścia do skutku porozumienia pomiędzy kanclerzem a większością Izby na podstawie rezolucji pokojowej i parlamentaryzacji rządu skłoniła Hindenburga i Ludendorffa do zdecydowanego ataku na kanclerza i na gotowaną rezolucję oraz parlamentaryzację rządu. Wilhelm II zajął początkowo stanowisko przeciwne mieszaniu się naczelnego dowództwa w sprawy polityczne; odpowiedzią na to było zgłoszenie dymisji przez Hindenburga i Ludendorffa w dniu 12 lipca, motywowanej tem, że nie mogą współdziałać skutecznie z kanclerzem. Przeciw kanclerzowi zwrócił się także Kronprinz. Decyzja leżała w ręku stronnictw, przedewszystkiem centrum i socjalistów. Żadne z nich nie miało ochoty kruszyć kopję o Bethmanna-Hollwega; uważały, że lepiej będzie dla ich celów znaleźć człowieka nowego, niezaangażowanego w polityce wojennej. Na konferencji przedstawicieli stronnictw, zwołanej przez Kronprinza, centrum wraz z liberałami i konserwatystami oświadczyło się przeciw kanclerzowi, wolnomyślni i socjaliści oświadczyli się za warunkowem jego poparciem. Los Bethmanna-Hollwega był przesądzony już 12 lipca. Następnego dnia wręczył on prośbę o dymisję, która została przyjęta. W dniu 14 lipca następcą jego mianowany został dr. Michaelis, nieznany zupełnie z działalności politycznej podsekretarz stanu i komisarz żywnościowy pruski. Bethmann-Hollweg ustępował z urzędu po 8 latach, pokonany przez naczelne dowództwo; w istocie pokonany został przedewszystkiem przez własną słabość, brak decyzji i oportunizm. Ułatwiał on niemi w ciągu wojny zwycięstwo tych dążeń, które słusznie uważał za szkodliwe dla Niemiec, którym przeciwstawiał się w teorji, by ustąpić w praktyce i stracić autorytet zarówno w oczach przeciwników, jak i tych, którzy skłonni go byli popierać.

Wbrew kombinacjom stronnictw zwycięzcą z walki wyszły nie one, ale Ludendorff. Wprawdzie plan powołania do steru Bülowa, najlepiej odpowiadającego dążeniom Ludendorffa, upadł z powodu niechęci Wilhelma II, ale kanclerzem nie został wcale mąż zaufania większości parlamentu, tylko małoznaczna osobistość ze świata urzędniczego, ulegająca bezwzględnie życzeniom naczelnego dowództwa. Zawiedzione stronnictwa broniły tem silniej swej rezolucji pokojowej, której naczelnemu dowództwu mimo wysiłków nie udało się obalić, jedynie tylko formę jej tak osłabić, że nie wyłączała celów nakreślonych sobie przez naczelne dowództwo. Centrowo-lewicowa większość parlamentu uchwaliła 19 lipca rezolucję pokojową, stojącą formalnie na gruncie pokoju porozumienia: „Niemcy — brzmiały jej słowa — chwyciły za broń dla obrony swej wolności, niezależności i nienaruszalności swego terytorjum. Sejm Rzeszy dąży do pokoju, porozumienia i trwałego pojednania ludów. Z pokojem takim nie da się pogodzić wymuszonych zdobyczy terytorjalnych i politycznych, gospodarczych lub finansowych aktów przemocy... Przywrócona być musi wolność mórz". Nazewnątrz niewątpliwie rezolucja ta wzięta być mogła jako objaw zwątpienia Niemiec o zwycięstwie; faktycznie naczelne dowództwo niemieckie nie wyłączało przeprowadzenia i przy niej swych zamiarów co

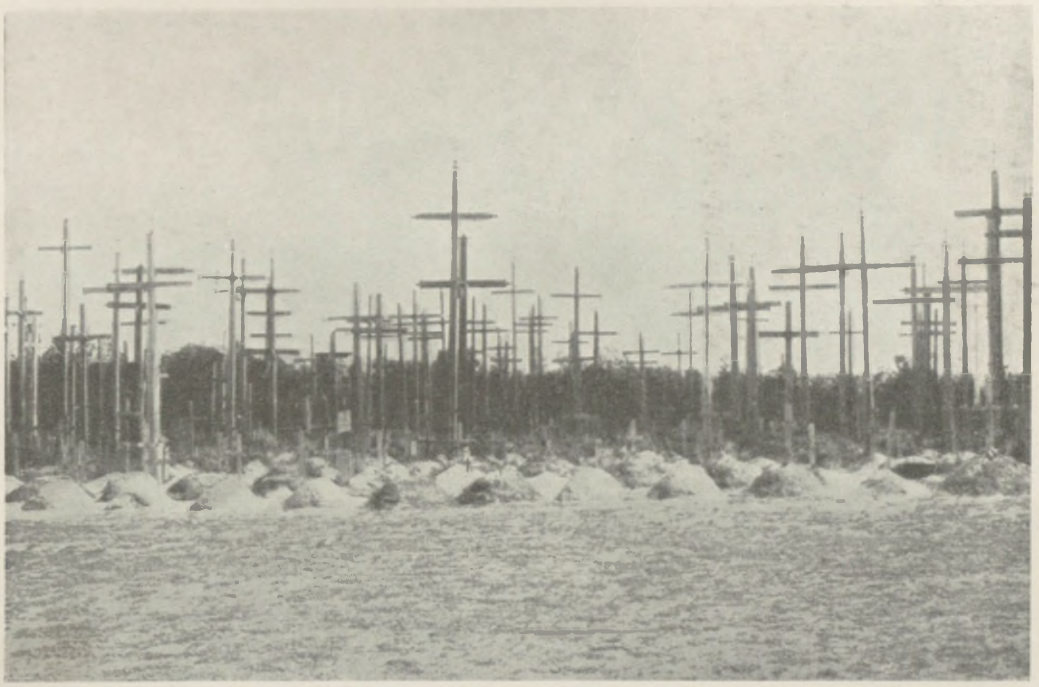

Wojskowy cmentarz rosyjski na Wołyniu.

do Polski i Litwy, czy nawet Belgji, które przecież formalnie przez Niemcy anektowane być nie miały. Ono też, a przedewszystkiem Ludendorff, stawało się teraz istotnym panem sytuacji w Niemczech, usuwając w cień Wilhelma II, który w całem przesileniu odegrał rolę czynnika drugorzędnego, z trudnością utrzymującego się na powierzchni w grze między kanclerzem, parlamentem a naczelnem dowództwem. Przebieg przesilenia lipcowego był wyraźnym dowodem upadku autorytetu cesarza, w szczególności w stosunku do naczelnego dowództwa, które było istotnym zwycięzcą.

Zwycięstwo to miało jednak bardzo poważne cienie, wskazujące, że naczelne dowództwo niemieckie nastroje mas oceniało zbyt arbitralnie. Niezadowolenie, które je ogarniało, przedostawało się już w szeregi wojska, przedewszystkiem w szeregi floty, skazanej prócz łodzi podwodnych na bezczynność, i wyzyskiwane było bardzo skutecznie przez antywojenną propagandę, prowadzoną coraz energiczniej przez niezawisłych socjalistów. Na niektórych statkach już w lipcu i z początkiem sierpnia objawiła się ona bądź odmawianiem posłuszeństwa przez załogę z powodu niedostatecznego wyżywienia, bądź groźbami buntu. Ostre stłumienie zamieszek położyło im narazie kres, ale nie zmieniło istotnego stanu rzeczy.

Pewność siebie, ogarniająca główną kwaterę niemiecką, oparta była jednakże nie na zapowiadanych przed pół rokiem, a coraz wyraźniej zawodzących sukcesach łodzi podwodnych, ale na rozwoju wypadków w Rosji. Już w tym czasie stawał on się, i nie bez racji, główną podstawą kalkulacyj niemieckich na zwycięstwo. Hindenburg i Ludendorff, którzy nadaremnie wołali w r. 1915 o złamanie Rosji, by potem tem silniej zwrócić się na zachód, widzieli, że teraz po dwu latach sam los, uosobiony przez rosyjską lewicę rewolucyjną, daje im ten atut do ręki. Czynili też wszystko, aby



Roztopy na Wołyniu.

go wygrać w jakiejkolwiek bądź formie: pokoju odrębnego lub anarchji w Rosji, czy, jeśli się da, obydwu razem.

W Rosji tymczasem rząd prowizoryczny balansował pomiędzy rewolucją socjalną a dalszem prowadzeniem wojny „aż do zwycięstwa" z coraz to większem prawdopodobieństwem, że rewolucja zwycięży i wojnę, i rząd. Słowom jego nie odpowiadała rzeczywistość. „Możemy się uważać za najszczęśliwszych z ludzi: generacja nasza znalazła się w najszczęśliwszym okresie dziejów Rosji", mówił 10 maja w rocznicę zwołania pierwszej Dumy szef rządu książę Lwow; w istocie Rosja znajdowała się u progu katastrofy, której równej niełatwo było znaleźć nietylko w jej dziejach. Rząd robił wszelkie wysiłki, aby już nie porwać masy do walki, ale wstrzymać proces rozkładowy, ogarniający coraz silniej armję. Miljukow zapewniał sprzymierzeńców poufnie, że pragnie wojnę prowadzić do końca, w istocie pragnął przedewszystkiem zyskać na czasie. W sowietach objawiało się coraz większe niezadowolenie z polityki rządu a rozdmuchiwała je coraz to energiczniejsza od powrotu grupy Lenina agitacja bolszewików, pod hasłem oddania całej władzy sowietom i zawarcia



Demonstracie bolszewickie 1 maja 1917 r.

natychmiast pokoju. Odezwa sowietu piotrogrodzkiego z 27 marca „do ludów całego świata“ z hasłem rewolucji i pokoju bez aneksyj i odszkodowań stawała bardzo wyraźnie wpoprzek imperjalistycznej polityce Miljukowa, który w samym rządzie napotykał na coraz wyraźniejszą opozycję Kiereńskiego, pociągającego za sobą część ministrów; opozycja ta znajdowała poparcie przybyłych do Rosji reprezentacyj socjalistów zachodnich, a przedewszystkiem Alberta Thomasa. Miljukow próbował zadość uczynić żądaniom lewicy, ale tylko formalnie; w pierwszej połowie kwietnia rząd ogłosił deklarację do narodu rosyjskiego o celach wojny, w której, zastrzegając spełnienie zobowiązań wobec sprzymierzeńców, opowiadał się za pokojem na podstawie samostanowienia narodów. Dnia 1 maja zwrócił się rząd tymczasowy z notą do sprzymierzeńców, w której, komunikując im tę deklarację, zaprzeczył pogłoskom o możliwości odrębnego pokoju, wyrażał gotowość prowadzenia wojny aż do zwycięskiego końca. Nie zadowoliło to lewicy, a zwłaszcza bolszewików, którzy w dniach 3—4 maja podjęli w Piotrogrodzie próbę zbrojnej rewolty; rząd prowizoryczny opanował ją wprawdzie, ale Miljukow upadł. W rządzie zwyciężył wpływ Kiereńskiego za oddaniem polityki zagranicznej w inne ręce. Nastąpiła rekonstrukcja gabinetu Lwowa (19 maja), w którym jako w rządzie koalicyjnym zasiadło kilku przedstawicieli frakcyj socjalistycznych. Kiereńskij objął tekę ministra wojny i marynarki, tekę spraw zagranicznych Tereszczenko. Stanął on na stanowisku, że tylko hasło pokoju bez aneksyj i odszkodowań, i to możliwie szybko zawartego, może skłonić lud rosyjski



Pierwszy występ czerwonej gwardji w Piotrogrodzie.



Agitacja za wojną. Wychowankowie szkoły artylerji w pochodzie. Napis: „Wojna za wolność do zwycięskiego końca“.



Albert Thomas i gen. Korniłow na froncie karpackim w maju 1917 r.

do nowego wysiłku zbrojnego. Odrzucając myśl pokoju odrębnego, podnosił on wszakże myśl zrewidowania dotychczasowych umów pomiędzy sprzymierzonymi. Odpowiedzi państw koalicji na koncepcje Tereszczenki wykazywały bardzo mało chęci do podjęcia ich w praktyce, tem większe nadzieje wzbudzały one w Niemczech. Zarówno Niemcy, jak Austrjacy prowadzili na froncie bardzo energiczną agitację wśród „bratających się" z nieprzyjacielem żołnierzy rosyjskich za pokojem i, mając do wyboru próbę ofensywy dla zwalenia rozluźniającego się frontu rosyjskiego lub wyczekiwanie na jego dalszy rozkład, wybrały wobec zaangażowania ich sił przez ofensywę Nivelle'a — to drugie. Bardzo zdecydowany sukces lokalny, odniesiony w kwietniu nad Stochodem, pozostał bez kontynuacji; obawiano się, że atakowanie Rosjan skonsoliduje na nowo ich szeregi. Do Rosji udał się natomiast szwajcarski deputowany socjalistyczny Grimm z misją nawiązania kontaktu z rządem rosyjskim; miał zapewnić, że Niemcy nie będą próbować ofensywy, aby ułatwić rozmowy o zawarcie pokoju na podstawie samostanowienia narodów, które pojmowano w Berlinie jako „umowę przyjacielską co do Polski, Litwy i Kurlandji" (a więc w ówczesnym stanie rzeczy pozostawienie ich przy Niemczech) i wzajemną ewakuację zajętych pozostałych obszarów. Misja Grimma została w czerwcu ujawniona, pośrednik musiał opuścić Rosję, która traciła coraz szybciej zaufanie sprzymierzeńców a popadała w coraz to większą dezorganizację. W rządzie walczono o upaństwowienie produkcji i handlu, o nieuregulowaną jeszcze formalnie sprawę agrarną, wśród coraz to gwałtowniejszej propagandy bolszewickiej w fabrykach Moskwy i Piotrogrodu. W Kijowie „Centralna Rada", jako rząd prowizoryczny, poczęła wbrew żądaniom Kiereńskiego formować pułki ukraińskie i „uniwersałem" 23 czerwca ogłosiła ukrainizację urzędów. Ministrowie lewicowi z Kiereńskim na czele, nie oglądając się na resztę gabinetu, zawarli w Kijowie ugodę z Radą i wezwali rząd do akceptowania jej. Ministrowie-kadeci oparli się temu i podali się do dymisji. Lenin postanawia wyzyskać ten moment. Pod hasłem zerwania sojuszu z burżuazją wyprowadza na ulice stolicy tysiące robotników i żołnierzy, ściąga z Kronsztadtu 20.000 marynarzy, którzy stali się ostoją bolszewizmu. Większość sowietu opowiedziała się wszakże za rządem. Rząd ściągnął wojska, gotowe wystąpić przeciw bolszewikom, i ogłosił materjały, oświetlające związki Lenina z Niemcami. Nastąpił w opinji silny zwrot przeciw bolszewikom, zamach lipcowy spalił na panewce, tem bardziej, że nadeszły wieści z frontu o niepomyślnym zwrocie w ofensywie rosyjskiej, który przypisano rozkładowej agitacji bolszewików. Lwow ustąpił, na czele nowego rządu koalicyjnego, sformowanego ostatecznie 7 sierpnia, stanął Kiereńskij, który już poprzednio otrzymał od sowietu nieograniczone pełnomocnictwa do przywrócenia dyscypliny w armji i zwalczania kontrrewolucji i anarchji. Zaczęły się represje przeciw bolszewikom;

Lenin i Zinowjew zdołali zbiec, Trockiego i Kamieniewa z wielu innemi aresztowano. Marynarze kronsztadzcy musieli wydać swych przywódców.



Kiereńskij przemawia do żołnierzy na froncie.

Podczas tych wypadków toczyła się na froncie kampanja Rosji rewolucyjnej przeciw Niemcom i Austrjakom. Kiereńskij zaczął ją przygotowywać już od maja, objeżdżając front i prowadząc agitację wśród wojska za dalszem prowadzeniem wojny, mimo mnożących się objawów rozkładu i obejmowania coraz to szerszych kół przez antywojenną propagandę bolszewicką, która sięgnęła także do floty czarnomorskiej. „Karta praw żołnierza", ogłoszona 24 maja, zadała nowy cios karności wojskowej. Oficerowie misyj koalicyjnych, później także i misje polityczne koalicji objeżdżały również front, by oddziałać na żołnierzy. Wszystkie te wysiłki nie mogły oczywiście żołnierza rosyjskiego zamienić na żołnierza wielkiej rewolucji francuskiej. Niemniej trzeba przyznać, że zapalna wymowa Kiereńskiego i jego praca nad wojskiem nie była bez skutku, dopomogła w dużej mierze do tego, że zdołano na czas jakiś opanować rozkład i że ofensywa rosyjska wogóle mogła ruszyć z miejsca. Nie mogło to oczywiście zrównoważyć dotychczasowego rozprzężenia, zaniku dyscypliny i dezorganizacji, wywołanej przez bardzo daleko idące zmiany na stanowiskach dowódców. Poryw, przez Kiereńskiego spowodowany, był krótkotrwały, przebieg kampanji lipcowej dowiódł raz jeszcze, że Rosja nie jest zdolna do prowadzenia wojny.

Naczelne dowództwo po Aleksiejewie, który sprawował je po wybuchu rewolucji, objął Brusiłow, mający w tym roku dokonać tego, czego w lepszych zeszłorocznych warunkach nie osiągnął. Przygotowania materjałowe, prowadzone zresztą od miesięcy, kończono bardzo starannie. Dowódcy rosyjscy byli też przekonani, że Niemcy nie atakują nie dlatego, że nie chcą, ale że nie mogą, i spodziewali się znaleźć u nieprzyjaciela siłę oporu znacznie osłabioną, zwłaszcza po ofensywie francuskiej i wszczęciu nowej ofensywy angielskiej. Akcja zaczepna prowadzona być miała na całym froncie od Bałtyku do morza Czarnego z tem zastrzeżeniem, że w Kurlandji, na Litwie, na Wołyniu i w Rumunji miała ona cele głównie odciążające; główne uderzenie skierował Brusiłow na front galicyjski, pragnąc doprowadzić wreszcie do skutku swój zeszłoroczny plan uderzenia na Lwów. Uderzenie to więc skierowane było przeciw grupie armij gen. Böhm-Ermolliego, złożonej z trzech armij: 3-ciej austrjackiej (obecnie gen. Tersztyánszky'ego), zajmującej w 6 dywizyj (w tem 1 niemiecka) front od Karpat do Halicza, armji południowej (3 dywizje austrjackie, 6 niemieckich i 1 turecka) gen. Bothmera między Haliczem a Koniuchami i 2-giej austrjackiej (5 dywizyj niemieckich i 5 austrjackich) od Koniuchów poza Brody. Razem dysponował Böhm-Ermolli 26 dywizjami piechoty i 2 dywizjami jazdy. Na południe od jego grupy w Karpatach Lesistych znajdowała się armja 7-ma (gen. Kövess,



Przemarsz Niemców przez Żółkiew.

6 austrjackich i 2 niem. dyw. piechoty, 4 austr. dyw. jazdy z tego przed 8-mą armją ros. 4 dywizje), należąca już do grupy arc. Józefa, opartej o Siedmiogród. Naprzeciw tych sił austro-niemieckich znajdowały się na froncie południ.-zach. pod dow. gen. Gutora, licząc od południa — armja 8-ma gen. Korniłowa (naprzeciw 7-mej i 3-ciej austrjackiej) w sile 18 dyw. piechoty i 3 jazdy, dalej na północ armja 7-ma gen. Bielkowicza, 24 dywizje piechoty i 5 jazdy i wreszcie 11-ta armja w sile 19 dywizyj piechoty i 2 jazdy. Razem więc 30 austrjackim i niemieckim dywizjom piechoty przeciwstawiali Rosjanie 61 dywizyj piechoty, czyli siłę więcej niż dwukrotnie większą, co powinno było być gwarancją zwycięstwa. Przewaga ich była bardzo wyraźna na północ od Dniestru a zwłaszcza między Zborowem a Brzeżanami, gdzie miano dokonać przełamania frontu. Przeciwwagą tego stanu cyfrowego był słaby mimo wszystko stan moralny wojsk rosyjskich, który starano się podnieść, sprowadzając na front rewolucyjne bataljony śmierci, a nadto, jak pod Stanisławów, tworzące się osobne formacje polskie, a pod Zborów czeskie. Ani ofensywa, ani odcinek, na którym miała być przeprowadzona, nie były niespodzianką dla przeciwników, którzy jeszcze przed jej rozpoczęciem zaczęli przygotowania do kontrofensywy.



Gen. pułk. Karol Tersztyánszky, dowódca 4-tej, później 3-ciej armji austro-węgierskiej.



Atak piechoty rosyjskiej 1 lipca 1917 r. pod Dzikiemi Łanami.

Po dłuższem i dosyć silnem przygotowaniu artyleryjskiem uderzyli Rosjanie już 30 czerwca po południu na odcinek Brzeżany—Zborów; główne uderzenie spoczywało na barkach armji 7-mej, która zmasowała 20 dywizyj w trzech rzutach około Brzeżan naprzeciw 5 dywizjom przeciwników. Wspomagało ją lewe skrzydło armji 11-tej, uderzające 5 dywizjami na 2 austrjackie na odcinku zborowskim. Zacięte walki, toczone przez kilkadziesiąt dywizyj, stłoczonych na odcinku 40 km, doszły do szczytu około wzgórz Dzikie Łany i Łysonia koło Brzeżan, gdzie Rosjanie osiągnęli 1 lipca pewne powodzenie, by utracić jego rezultaty prawie zupełnie w dniu następnym. Piechota rosyjska atakowała z uporem i zaciętością, jakiej się po niej nie spodziewali przeciwnicy, poniosła też tak wielkie straty, że 3 lipca wyczerpana armja 7-ma musiała zaniechać dalszych ataków. Lepiej nieco, acz również bez odniesienia poważniejszych rezultatów, powiodło się armji 11-tej. Tutaj pod Koniuchami walcząca 19-ta dywizja austro-węgierska, złożona przeważnie z Czechów, zawiodła zupełnie, a Rosjanie, wdarłszy się w jej front, rozszerzyli wnet wyłom na 10 km szerokości i 3 km głębokości. W walkach w dniach następnych nie zdołali ich Niemcy i Austrjacy stamtąd usunąć. Wobec niepowodzeń pod Brzeżanami skierowali więc Rosjanie teraz wszystkie swoje wysiłki na odcinek zborowski, licząc na rozszerzenie sukcesu i wdarcie się w kierunku Złoczowa. Ściągnięto tam pułki gwardyjskie i finlandzkie oraz legjonistów czeskich; zaciekłe ataki tych wojsk 6 lipca, prowadzone nieraz 15 falami, rozbiły się jednak o opór wojsk austrjackich



Druga fala piechoty rosyjskiej, czekająca na rozkaz do ataku.



Gen. Wasilij Hurko (b. zast. szefa sztabu, str. 695) i gen. kaw. Aleksy Brusiłow, głównodowodzący w czasie ofensywy Kiereńskiego.

i sprowadzonych rezerw niemieckich. Lipcowa bitwa pod Brzeżanami i Złoczowem zakończyła się niepowodzeniem ofensywy rosyjskiej.

Znacznie poważniejszy sukces zapowiadał się Rosjanom na południe od Dniestru, wbrew rachubom, bo przygotowano tam uderzenie o charakterze odciążającym. Wobec niepomyślnych wyników pod Brzeżanami Brusiłow polecił gen. Korniłowowi, dowodzącemu 8-mą armją, przeprowadzić przygotowane uderzenie na odcinku stanisławowskim. Korniłow zaczął akcję 4 lipca: 4 dywizje XII korpusu rosyjskiego, uderzywszy 6 lipca na 15-tą dywizję austrjacką, po trzydniowych zaciętych walkach wyważyły ją wreszcie z zajmowanych pozycyj, gdy tymczasem walki, które jednocześnie rozgorzały na całym odcinku między Dniestrem a Karpatami, wiązały resztę austrjackiej armji 3-ciej. Wobec wyłomu we froncie pod Stanisławowem musiała cała armja 3-cia, napierana silnie przez Rosjan, cofnąć się z linji Bystrzycy na linję Łomnicy, którą zajęła w dniach 10—12 lipca. Przegrana jej jednak pod Stanisławowem nie pociągnęła za sobą głębszych skutków, choć Rosjanie zdołali jeszcze i na linji Łomnicy (pod Kałuszem) osiągnąć dalsze powodzenia. Zmęczenie ich wojsk i długotrwałe deszcze położyły jeszcze przed połową lipca koniec akcji i skłoniły Korniłowa po nadejściu rezerw niemieckich do cofnięcia nieco swego frontu ku wschodowi.

Ofensywa Kiereńskiego załamała się. Widoczne było, że wojska rosyjskie nie są zdolne do żadnego dłuższego wysiłku, że potrafią wprawdzie jeszcze atakować zażarcie, choć nieraz pod przymusem, ale że po kilku dniach cały ich rozmach ofensywny ginie. Z żołnierzem Kiereńskiego niepodobna już było odnieść zwycięstwa. Słabość wewnętrzna armji rosyjskiej była tem groźniejsza, że dowództwa przeciwników, straciwszy poprzednie racje trzymania się w defensywie, przeszły do kontrofensywy, mającej coprawda cele tylko ograniczone: chodziło o odciążenie się na czas dłuższy od niebezpieczeństwa ataku ze strony rosyjskiej i poprawienie niekorzystnej linji frontu, co zbiegało się z dawną myślą Austrjaków uwolnienia reszty terytorjum galicyjskiego od okupacji rosyjskiej. Uderzenia ofensywne przygotowywano na 3 odcinkach: w Galicji Wschodniej, w Mołdawji w związku z poprzedniem, a wreszcie na północy, pod Rygą.



Atak kolumny szturmowej w Galicji Wschodniej pod zasłoną dymową.

Uderzenie to, projektowane pierwotnie na 15 lipca, przesunięte z powodu deszczów na 19 lipca, skierowane było na Tarnopol, tak, by zagrozić zaawansowanym w kierunku zachodnim armjom rosyjskim, znajdującym się między Zborowem a Karpatami. Ściągane przeważnie z zachodu rezerwy niemieckie skupiano na prawem skrzydle 2-giej armji austrjackiej, gdzie powstała wnet silna grupa uderzeniowa, złożona z 11 dywizyj (9 niemieckich, 2 austro-węgierskie). Przełamania frontu dokonać miano na odcinku Załoziec, gdzie skupiono 600 dział, kierowanych przez głośnego ze swych akcyj artyleryjskich pułk. Bruchmüllera („Durchbruchmüller"). Pierwsze uderzenie wykonać mia-



Przeprawa niemieckiej baterji moździerzy przez potok w czasie walk 1917 r.



Pozycje rosyjskie u stóp Łysoni na drodze z Brzeżan do Podhajec.

ły 3 dywizje niemieckie XXIII korpusu rezerwowego gen. v. Kathen (wśród nich dwie gwardyjskie) oraz 1 austro-węgierska, uderzając na linję Załoźce—Trościanіec—Olejów, wspomagane na południu przez 3 dalsze dywizje (2 niemieckie i 1 austrjacka) grupy gen. Wilhelminiego, atakujące na Złotą Górę i Zborów. Dwie niemieckie dywizje (LI korpusu) znajdowały się w drugiej linji i dwie w rezerwie (koło Złoczowa). By nie zwracać uwagi nieprzyjaciela, wysunięto piechotę do rowów wypadowych dopiero w ostatnim momencie. Armja południowa zaś rozpoczęła już 18 lipca dla zdezorjentowania Rosjan silny ogień artyleryjski w okolicy Brzeżan. Znajdujące się na odcinku zamierzonej ofensywy siły rosyjskie nie były słabsze od atakujących, dochodziły one do 7 dywizyj w pierwszej linji i 3 w rezerwie (koło Tarnopola).



Sztab jednej z niemieckich dywizyi na drodze ze Złoczowa do Tarnopola. 23. VII. 1917 r.

Zaskoczenie Rosjan udało się istotnie. Dnia



Biwak wojsk niemieckich nad Seretem w Galicji.

19 lipca rozpoczęto o 3-ciej rano ostrzeliwanie wyznaczonego odcinka najpierw pociskami gazowemi, następnie zaś ogniem ciężkiej artylerji, skierowanym na pozycje artylerji rosyjskiej, wreszcie przy pomocy miotaczy min zaatakowano pierwsze linje. O godz. 10 z rana ruszyła do ataku piechota. Na odcinku głównego uderzenia gen. Kathena Rosjanie (XVII korpus i 6 dywizja grenadjerów) zostali zupełnie zaskoczeni, tak, że atakujący wzięli odrazu 1 i 2-gą pozycję, docierając do wzgórz koło Ratyszcza i Trościańca. Wyzyskując to powodzenie, trzymany w drugiej linji LI korpus niemiecki gen. v. Berrera uderzył w kierunku Olejowa, gdy tymczasem grupa Wilhelminiego wzięła mocne pozycje na Złotej Górze. We froncie rosyjskim powstał wyłom 25 km szerokości, którego Rosjanie już nie zdołali „załatać". Zachwiało to całym południowym odcinkiem frontu 11-tej armji; na przestrzeni między Seretem a górną Strypą zaczęli Rosjanie 20 i 21 lipca cofać się w kierunku południowo-wschodnim, nie stawiając nigdzie poważniejszego oporu, aż po sam Tarnopol, stanowiący cel „ograniczonej" ofensywy sprzymierzonych. Klęska 11-tej armji rosyjskiej pod Załoźcami odbiła się też niebawem fatalnie na sąsiednich armjach rosyjskich, których spoistość nadwerężyła świeża ofensywa, a które po załamaniu frontu na północy znalazły się w bardzo eksponowanem położeniu. Dnia 23 lipca, zarówno 7-ma, jak 8-ma armje rosyjskie zaczęły odwrót, który wnet zmienił się w wielu punktach w bezładną ucieczkę. Stanisławów przed rabunkiem cofających się wojsk Korniłowa uratował 1 pułk ułanów polskich, który przybył właśnie na front i który wnet zaznaczył się stoczonym w walkach odwrotowych bojem pod Krechowcami. Podobną rolę odegrała 1 dywizja strzelców polskich w walkach koło Czortkowa i Husiatyna. Tymczasem 1-sza dywizja gwardji pruskiej wzięła 25 lipca Tarnopol, do którego wjechał przybyły na front Wilhelm II, ku wielkiemu niezadowoleniu Karola I z tego występu sprzymierzeńca na jego



Tabory niemieckie w przemarszu przez zajęty Tarnopol 1917 r.

terytorjum. Znacznie bardziej wyzyskany został sukces załoziecki na południu frontu, gdzie do postępów armji Bothmera i armji 3-ciej przyłączyła się teraz akcja 7-mej armji austrjackiej, która 24 lipca wyłamała pozycje rosyjskie koło przełęczy Jabłonickiej. Dnia 26 lipca wpadła w ręce Austrjaków Kołomyja, 30-go docierali sprzymierzeni już do Zbrucza, gdzie dopiero Rosjanie stawiać zaczęli poważniejszy opór; 3 sierpnia wkroczyli Austrjacy raz jeszcze do Czerniowiec, wypierając Rosjan z całej prawie Bukowiny. Był to koniec ofensywy lipcowej, która w ciągu 2 tygodni przyniosła sprzymierzonym 250 dział i 42.000 jeńców oraz uwolnienie z pod okupacji rosyjskiej reszty Galicji. Wykazała ona ogromną słabość armji rosyjskiej nawet na tym odcinku, który, jako odcinek przygotowywanej ofensywy, powinien był być najsilniejszy. Sukces sprzymierzonych nie doprowadził wszakże do zasadniczej zmiany sytuacji na froncie. Do tego wojska ich były za słabe liczebnie, a tężyzna



Płonąca wieś na froncie galicyjskim w czasie walk 1917 r.



PO ZŁAMANIU OFENSYWY
Jeńcy rosyjscy.



Pozycje niemieckie pod Smorgoniami.

ich pozostawiała także wiele do życzenia. Szczególnie u wojsk austrjackich zaczęły szybko występować objawy wyczerpania. Przykra pogoda, brak połączeń etapowych w miarę oddalania się od dawnej linji frontu, wielkie straty w koniach pociągowych, wszystko to spowodowało sprzymierzonych do zatrzymania swej akcji na linji Zbrucza.

Także i na innych odcinkach frontu akcje ofensywne rosyjskie nie osiągnęły rezultatów. Akcja odciążająca wojsk rosyjskich, rozpoczęta 19 lipca na odcinku Krewa i Smorgoń, która doszła do szczytu 22 lipca przy użyciu 8 dywizyj, załamała się w dniach następnych, podobnie jak jednoczesne ataki rosyjskie wzdłuż linji kolejowej Wilno—Dyneburg oraz pod Jakobstadt. Poważniej znacznie ułożyła się sytuacja na froncie rumuńskim, gdzie armja rumuńska, zreorganizowana i zaopatrzona doskonale przez misję francuską, stanowiła znacznie poważniejszy czynnik bojowy od rozkładającej się armji rosyjskiej. Naprzeciw grupy Mackensena, złożonej z 3-ciej armji bułgarskiej i 9-tej niemieckiej, oraz naprzeciw 1-szej armji austrjacko-węgierskiej, należącej do siedmiogrodzkiej grupy arcyks. Józefa, znajdowały się 3 armje rosyjskie (6, 4, 9-ta) i dwie rumuńskie (1 i 2). Dla odciążenia atakowanych w Galicji Rosjan podjęto i tutaj energiczną akcję ofensywną, która doprowadziła w 2-giej armji rumuńskiej (gen. Averescu), wspieranej na lewem skrzydle przez Rosjan, do dość znacznego sukcesu 23 lipca i wgniecenia w dniach następnych frontu przeciwników (gen. Gerocka) na odcinku Racoasa aż do rz. Putna. Dalsze postępy Rumunów zostały jednakże wstrzymane. Dla wyrównania frontu postanowił Mackensen przeprowadzić 9-tą armją niem. z rejonu Focsani uderzenie w kierunku północnym, w stronę Marasesci i Panciu, licząc, że przy jednoczesnem uderzeniu na północy przez 1-szą armję austro-węgierską odetnie zaawansowanych w górach ku Putnie Rumunów. Atak 9-tej armji, rozpoczęty 6 sierpnia, przebijając front 1-szej armji rumuńskiej, dotarł istotnie szybko do rz. Susita, ale tam około



Po bitwie pod Krewem 22. VII. 1917 r.

Marasesci napotkał na tak zacięty opór Rumunów, że po kilkodniowych daremnych walkach utknął. Wprawdzie Niemcy odparli także kontrofensywę rumuńską, ale mimo pewnych powodzeń, odniesionych na północy przez 1-szą armję austro-węgierską, frontu rosyjsko-rumuńskiego w Rumunji nie udało się podważyć; 1-sza armja, uderzywszy 8 sierpnia w kierunku Ocna, po pierwszych powodzeniach napotkała dalej również na tak ostry opór Rumunów, zmuszonych coprawda do opuszczenia linji Putnej, że nie osiągnięto wiele; poprawiono tylko linję frontu, biegnącą teraz na zachód od Ocna do doliny rz. Susita a potem na północ od niej ku Marasesci. Trwające tam od początku września walki nie zmieniły położenia, wyłącznie prawie dzięki wytrwałej postawie zreorganizowanych wojsk rumuńskich. „Walki koło Focsani i Ocna albo bitwa pod Marasesci, jak ją nazywają Rumuni — pisze wojskowy historyk austrjacki — stały się dumą armji rumuńskiej w wojnie światowej". Zdobycie reszty Rumunji okazało się przedsięwzięciem dość trudnem. „Zarzucenie operacji w Mołdawji przyszło mi bardzo ciężko" — pisze Ludendorff. — „Wydawała mi się ważniejszą, aniżeli operacja przeciw Włochom. Atak tutaj mógł przy ówczesnem położeniu w Rosji zbliżyć decydująco wojnę na froncie wschodnim do końca. Nie można też było przeoczać, że ten cel, przy rozkładzie społeczeństwa i wojska rosyjskiego można było osiągnąć, bez większego wysiłku zbrojnego". Niemniej wszakże, wobec konieczności zaangażowania znaczniejszych sił we Włoszech i we Francji, sprzymierzeni, którym nie stało sił na sforsowanie Rumunji, pozostali przy programie ofensyw o ograniczonych celach. Podjęto trzecią zkolei z zamierzonych akcyj, ofensywę na Rygę, która przez zagrożenie Piotrogrodu miała być dalszym ciosem, niepozwalającym Rosji i kruszącej się armji rosyjskiej „złapać oddechu" i pchającym ją dalej w kierunku wycofania się z walki, tak, by Niemcy na r. 1918 mogły mieć wolne ręce na zachodzie.



Arcyks. Józef, dowódca grupy armij na froncie karpackim.

Z założeń tych wyrosłą niemiecką jesienną ofensywę na Rygę polecił Ludendorff pułk. Hoffmannowi, szefowi sztabu „dowódcy naczelnego na wschodzie" ks. Leopolda bawarskiego, przygotowywać już w początkach sierpnia. Przeprowadzić ją jednak można było dopiero po ukończeniu walk w Galicji, przy pomocy tych samych prawie jednostek, bo nowych angażować nie było można. Zdobycie Rygi, „centrum niemczyzny w prowincjach bałtyckich", było dawnym projektem Oberostu, który z zapałem zabrał się do



Przełęcz Gyimes na froncie siedmiogrodzkim.

jego realizacji. Akcję ryską przeprowadzić miała stojąca na tym odcinku 8-ma armja niemiecka gen. v. Hutiera, przy pomocy 8 dywizyj piechoty, przybyłych z południa, oraz 3 własnych i 2 dywizyj jazdy. Wbrew przypuszczeniom Rosjan, których 12-ta armja gen. Parskiego skupiona była pod Rygą — atak skierowano nie wprost na Rygę wzdłuż linji kolejowej, ale na Uexküll, by, przeprawiwszy się tam przez Dźwinę, odciąć armję 12-tą na jej ryskim przyczółku, wysuniętym na przestrzeni 70 km na lewy brzeg rzeki a około 20 km głębokim. Najpierw przeprawić się miały 3 dywizje pod dowództwem gen. v. Berrera, zbudować most i umożliwić przeprawę reszty sił. Akcją artylerji kierował znany również z ofensywy galicyjskiej pułk. Bruchmüller. Ponieważ przygotowań tych ukryć nie było można, starano się zmylić Rosjan co do miejsca uderzenia, co się Niemcom istotnie powiodło. Kiedy 1 września o świcie baterje niemieckie rozpo-



Artylerja turecka w drodze na pozycje nad Seretem koło Odobesci w 1917 r.



Niemcy w marszu na wschód w Galicji 1917 r.

częły ogień, Rosjanie odpowiadali im tak słabo, że piechota niemiecka mogła przystąpić do przeprawy. W południe był gotowy jeden most, po południu dwa dalsze. Dywizje Berrera obsadziły przyczółek, jedna z nich dotarła do Kl. Jägel. W tym też kierunku posuwała się jego grupa, tworząca centrum atakujących, gdy tymczasem na wschód od niej rozwijała się grupa gen. v. Kathena, a na zachód, na Rygę, grupa gen. Riemanna. Wojska te stoczyły 2 września bardzo zacięte walki z Rosjanami, którzy powstrzymywali całym wysiłkiem Niemców, by nie dać się odciąć w Rydze i zyskać czas na wycofanie stamtąd gros 12-tej armji. Cel ten udało się Rosjanom osiągnąć. Zamiast 12-tej armji wzięli Niemcy tylko 9.000 jeńców i 260 dział. W dniu 3 września Niemcy zajęli Rygę i w walkach dni następnych posunęli się do Hinzenberga; na tem akcję wstrzymano, przystępując do budowania umocnionych stanowisk w promieniu 35 km od Rygi. Uzupełnieniem ataku na Rygę było wzięcie 22 września przyczółka mostowego Jakobstadt, dalej wgórę Dźwiny, która przez to traciła dla Rosjan charakter barjery zasłaniającej stolicę. Jeszcze silniej uwidoczniał te rezultaty finał operacyj ryskich, podjętych na wyspy zatoki Ryskiej. Gdy przeważna część dywizyj, użytych do wzięcia Rygi, zaraz po ukończeniu tam walk odjeżdżała na zachód, wydało naczelne dowództwo niemieckie 19 września rozkaz armji 8-mej do zajęcia wysp przy pomocy floty. Rosjanie liczyli się oddawna z możliwością ataku na wyspy, które dość mocno obwarowali i obsadzili. Korpus ekspedycyjny niemiecki, liczący niespełna dwie dywizje, pod dowództwem gen. v. Kathena, skoncentrowany został w Libawie w sile 24.600 ludzi, 8.500 koni, 40 dział i 224 karabinów maszynowych; w pierwszych dniach października zaokrętowano go na 17 statków; 11-go ruszyła wyprawa pod osłoną specjalnej eskadry pod dowództwem wiceadmirała Schmidta w kierunku wyspy Oesel. Zadaniem floty było przy pomocy swej artylerji ułatwić wylądowanie korpusowi Kathena w zatoce Tagga na północno-zachodniem wybrzeżu wyspy; następnie przez wtargnięcie przez cieśninę Irben do zatoki Ryskiej miała ona zabezpieczyć jego prawoskrzydłowy kontakt z lądem przed działaniem rosyjskiej floty bałtyckiej tem łatwiejszem, że południowy przylądek wyspy około Zerel był mocno



Rynek w Podhajcach po walkach 1917 r.

obwarowany i zaopatrzony w ciężkie baterje. Przedsięwzięcie niemieckie, wobec poważnej siły, jaką była rosyjska flota bałtycka, było dosyć ryzykowne. Udało się dzięki nieudolności, z jaką prowadziła walkę zarówno 20.000 załoga wyspy, jak przedewszystkiem rosyjska flota. Niemcy wylądowaniem swem w zatoce Tagga 12 października zupełnie zaskoczyli Rosjan i po krótkiej walce już 16-go opanowali całą wyspę. Flota rosyjska nietylko nie potrafiła sparować tego uderzenia, ale nie zdołała nawet zabezpieczyć wojskom lądowym odwrotu na sąsiednią wyspę Moon, odciętego przez flotę niemiecką. Cała prawie załoga wyspy Oesel wpadła w niewolę niemiecką; 18 października opanowali Niemcy wyspę Moon a 21-go wyspę Dagö, biorąc około 20.000 jeńców i 141 dział.



Panika w wojsku rosyjskiem w czasie walk 1917 r. na wieść, że jazda niemiecka nadchodzi.

Flota niemiecka podjęła w związku z temi operacjami próbę odcięcia odwrotu przez Moon-Sund i zniszczenia eskadry rosyjskiej, znajdującej się w zatoce Ryskiej. Próba ta się nie udała, flota rosyjska zdołała się wycofać, tracąc jedynie pancernik „Sława“ (zbudowany w 1903 r., 13.700

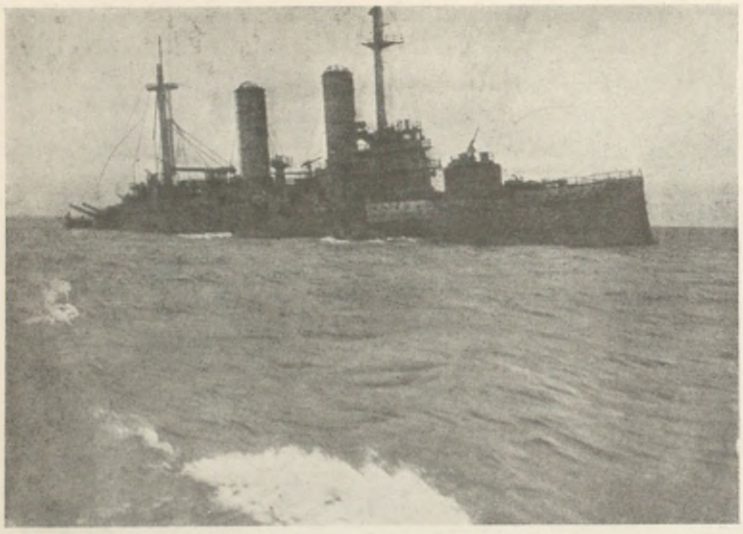

Pancernik rosyjski „Sława", zatopiony przez Niemców.

tonn). Niemniej jednakże doniosłość operacji tej w związku ze zdobyciem Rygi i Jakobstadtu była ogromna, przekraczająca o wiele terytorjalnie tak znaczne zdobycze ofensywy galicyjskiej i wynagradzająca utknięcie ofensywy mołdawskiej. Niemcy nietylko pozbyli się stałej groźby dla swego lewego skrzydła, jaką był przyczółek ryski w ręku rosyjskiem, ale, opanowawszy punkty możliwego wypadu z nad Dźwiny i zyskawszy w wyspach doskonały punkt oparcia dla akcji w Inflantach czy w Estonji, zagrozili stolicy. Rosja miała do wyboru albo zawrzeć przed wiosną pokój z Niemcami, albo liczyć się, że podejmą oni z wiosną akcję na Piotrogród.

Niepowodzenia Rosjan wśród państw koalicji, oswajających się coraz bardziej z faktem wypadania Rosji z rachub, wywoływały wrażenie przygnębiające; mimo to nie trzeba niedoceniać usług, jakie upadająca Rosja oddała jednakże w ostatnich miesiącach swoim sprzymierzeńcom. Walcząc bez powodzenia i ponosząc klęski, wiązała ona jednakże jeszcze na wschodzie bardzo znaczne siły niemieckie i austro-węgierskie. Anglja i Francja, popychając rewolucyjną Rosję do ostatnich wysiłków, wygrywały bardzo wiele, wygrywały odwleczenie aż do r. 1918, do spodziewanej pomocy amerykańskiej, zwalenia się na zachód wszystkich sił niemieckich. Gdyby po rewolucji rosyjskiej nastąpił był pokój z Niemcami, siły te byłyby na zachodzie zjawiły się już latem 1917 r., wśród wyczerpania Francuzów ofensywą Nivelle'a i wewnętrznym kryzysem armji, i niewiadomo, czy nie osiągnęłyby decyzji przed przybyciem Amerykanów. Wytrwanie swe przy wojnie zapłaciła Rosja stoczeniem się w otchłań rewolucji bolszewickiej. Zawarcie pokoju byłoby zapewne otworzyło szanse stabilizowania się reżimu demokratycznego, dalsza wojna, tocząca za sobą coraz to większą dezor-



Oficerowie angielscy, wstrzymujący ucieczkę żołnierzy rosyjskich.



Przybycie Vivianiego i Joffre'a do Nowego Jorku 9. V. 1917 r.

ganizację, drożyznę, wyczerpanie i nędzę, otwierała nieuchronnie drogę do wzrostu wpływu bolszewików, niosących jako pierwsze hasło: pokój. Doraźnie rzecz biorąc, z pomiędzy wszystkich państw koalicji najdotkliwiej odczuwała niepowodzenia rosyjskie W. Brytanja, zmuszona wobec wyczerpania Francji prowadzić akcję na zachodzie głównie własnemi siłami. Pomoc amerykańska nie mogła zjawić się w Europie rychło. Misje angielska (Balfour) i francuska (Joffre, Viviani), wysłane do Ameryki, stwierdzić to mogły dowodnie. Prowadziła ją w nadziei, że może uda się wreszcie podważyć stanowiska Niemców w północnej Francji i w Belgji, odepchnąć ich od kanału La Manche i uwolnić się choć w części od zmory, jaką dla niej stawała się wojna łodziami podwodnemi.

Wojna ta szczególnie w pierwszych swoich miesiącach zapowiadała się dla Anglji bardzo groźnie, wywołując tam niemałe obawy i zaniepokojenie. Rezultaty bowiem, osiągnięte przez łodzie podwodne niemieckie, przekroczyły początkowo nawet optymistyczne obliczenia niemieckiego sztabu admiralicji. Liczba łodzi podwodnych wzrastała. W dniu 1 lutego 1917 r., w chwili rozpoczęcia bezwzględnej wojny łodziami podwodnemi, liczyła flota niemiecka 103 łodzie podwodne różnego typu, zdatne do operacyj, w marcu liczba ich doszła do 130, później jednakże cyfra ich przestała wzrastać i przybywające z warsztatów łodzie wystarczały tylko na pokrycie strat (przeciętnie 5 łodzi miesięcznie). Łodzie te miały szereg baz operacyjnych na wybrzeżach niemieckich, od Kilonji po Emden, następnie zaś dwie bardzo ważne bazy na wybrzeżu flandryjskiem, Ostendę i Brugję; łodziom operującym na morzu Śródziemnem służyły jako bazy porty austrjackie w Poli i Cattaro. W portach niemieckich i austrjackich skupiono przedewszystkiem większe łodzie (800-tonnowe), o większym promieniu działania, we Flandrji natomiast łodzie mniejsze (500-tonnowe), przeznaczone do operacyj w Kanale i wzdłuż pobliskich wybrzeży angielskich i francuskich. Zadanie swoje, niszczenie przedewszystkiem statków handlowych na terenach ogłoszonych jako tereny blokady, speł-

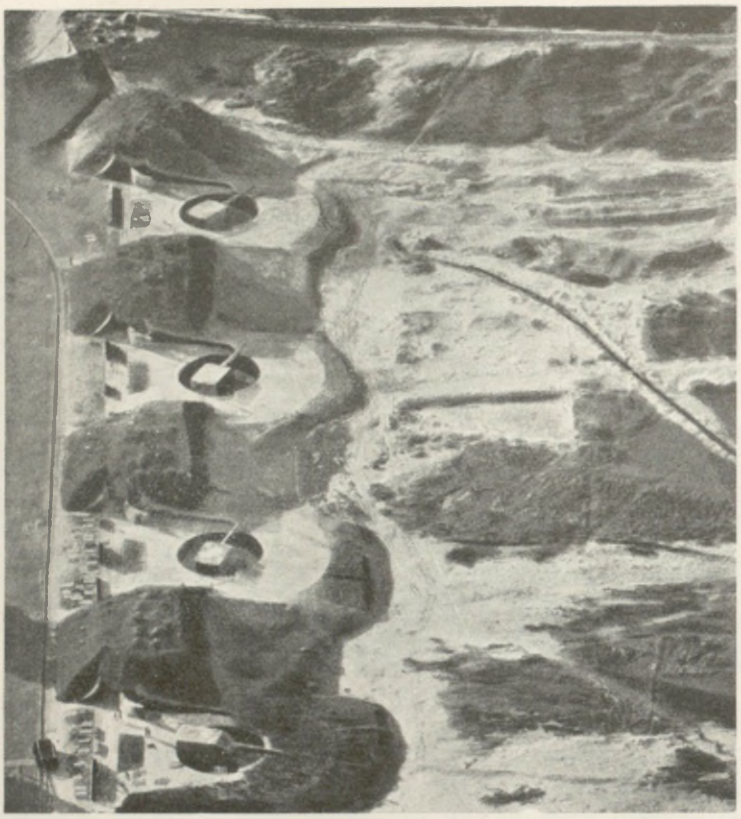

Niemiecka artylerja nadbrzeżna koło Knocke (na północ od Brugji).

niały istotnie łodzie niemieckie z niesłychaną bezwzględnością, niemal że z pedanterją, a załogi ich wytrzymywały tę najgorszą bodaj służbę wojenną z niebywałą wytrwałością, wzbudzając po stronie przeciwnej tyle obawy, co nienawiści, ale nieraz i uznania. „W łodzi podwodnej nie istniały prawie nazewnątrz różnice stopni — pisze jeden z oficerów — tem mniej stawanie „na baczność". Łódź podwodna łączyła nas wszystkich jednym losem. Razem życie i razem śmierć. To było piękną tajemnicą i zarazem całą siłą naszej broni". W istocie załoga dziesiątków łodzi ginęła wraz z niemi nietylko od strzałów i torped nieprzyjaciela. Defekt w mechanizmie grzebał nieraz nieuchronnie łódź na dnie wraz z załogą, konającą powolną śmiercią. Wspomnienia i raporty z tego czasu przepełnione są setkami opisów dramatycznych przygód łodzi podwodnych a zarazem nielitościwego tępienia każdego napotkanego statku bez względu na ładunek i pasażerów. Bezwzględność ta była niespotykana dotąd w wojnach morskich. Wytwarzać się zaczęło współzawodnictwo o osiągnięcie możliwie największych wyników; niektórzy dowódcy łodzi podwodnych dochodzili do istotnych rekordów. Dowódca U. C. 65, kap. por. Steinbrinck, zatopił w ciągu 1917 r. prawie 200.000 tonn. Cyfry statków zatopionych, osiągnięte przez łodzie podwodne w ciągu r. 1917 w pierwszych siedmiu miesiącach, przewyższyły znacznie zapowiadane przez admiralicję niemiecką cyfrę 600.000 tonn miesięcznie, a w późniejszych miesiącach jej dorównywały. Wedle obliczeń niemieckich, przypadło w r. 1917 na miesiąc:

luty	781.500 tonn	sierpień	808.000 tonn
marzec	885.000 „	wrzesień . . .	672.000 „
kwiecień . . .	1,091.000 „	październik . .	674.000 „
maj	869.000 „	listopad	607.000 „
czerwiec . . .	1,016.000 „	grudzień . . .	702.000 „
lipiec	811.000 „		

Dawało to, po doliczeniu stycznia, sumę 7 ½ miljona tonn zatopionych w r. 1917, a po doliczeniu około 1 ½ miljona tonn zatopionych przez miny, 9 miljonów tonn. Cyfry te są pra-

wie zgodne z danemi angielskiemi. W styczniu 1918 r. określały te źródła straty angielskie od końca lutego do końca września na 5 miljonów tonn, a straty innych państw na 1 miljon, co zgadza się naogół z powyższemi danemi. Admirał Jellicoe w kwietniu 1917 r. poinformował przedstawiciela admiralicji amerykańskiej, że sama flota angielska poniosła w marcu 603.000 strat, a że w kwietniu cyfra ta dojdzie do 900.000 tonn. Oczywiście publikowane biuletyny nie podawały istotnej ich wysokości.



Okopy niemieckie koło Ostendy.

Pierwsze miesiące wojny łodziami podwodnemi wywołały też w Anglji poważniejsze niż kiedykolwiek od początku wojny obawy, że wojna może się skończyć przegraną i to specjalnie ciężką przegraną Anglji. Suche obliczenia wskazywały, że jeśli tak dalej pójdzie, tonaż, jakim dysponuje W. Brytanja, stopnieje szybciej, nim da się sprowadzić jakieś rozstrzygnięcie na lądzie; blokada łodzi podwodnych dała się też odrazu odczuć ogółowi ludności pod postacią braku lub drożyzny tych towarów, na których dowóz z zewnątrz, począwszy od żywności, musiała Anglja w czasie wojny liczyć w jeszcze większej mierze niż w czasie pokoju. Admirał Jellicoe, ówczesny pierwszy lord admiralicji, nazwał w swych pamiętnikach ten okres „najgorszym w dziejach Anglji".



Niemieckie umocnienia koło Westende.

Premjer ówczesny, Lloyd George, wołając 12 kwietnia 1917 r. w słynnej depeszy do Wilsona „okrętów, okrętów i jeszcze raz okrętów", dawał tem najbardziej dobitny wyraz obawom angielskim. Kiedy w kwietniu 1917 r. przybył do Londynu amerykański kontradmirał Sims, ażeby zorjentować się w sytuacji, którą na podstawie relacji dzienników oceniano w Ameryce jako nienajgorszą, przekonał się po konferencjach z członkami rzą-

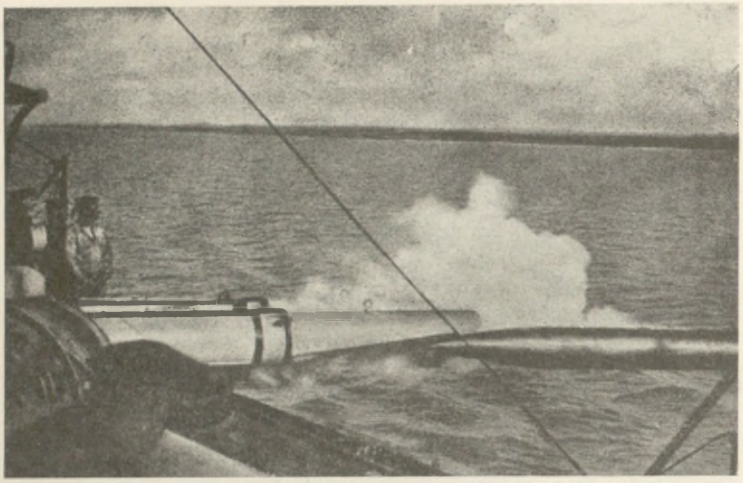

Wyrzucenie torpedy.

du, a przedewszystkiem z Jellicoem, że nastrój kół miarodajnych jest bardzo pesymistyczny. Dokumenty i cyfry, przedstawione mu przez admiralicję, przemawiały za tem, że Niemcy mogą w ciągu 4—5 miesięcy zmusić Anglję do kapitulacji, że więc są na najlepszej drodze do wygrania wojny. „Za mało byłoby powiedzieć — pisał o tych konferencjach Sims w r. 1919 w „Pearsons Magazine" — że byłem tem odkryciem zaskoczony. Byłem wprost przerażony. Nie wyobrażałem sobie nigdy czegoś tak strasznego i nie robiłem z tego tajemnicy przed admirałem Jellicoem". „Tak — oświadczył mi na to Jellicoe, i to tak spokojnie, jakgdyby mówił o pogodzie, a nie o przyszłości imperjum brytyjskiego — będzie dla nas niemożliwe prowadzić wojnę dalej, jeżeli te straty będą trwały w dalszym ciągu". — „Cóż zamierzacie robić?" — zapytałem. „Wszystko, co możliwe. Powiększamy nasze siły do walki z łodziami podwodnemi, bierzemy do użytku każdy statek, jaki się da wynaleźć. Budujemy kontrtorpedowce, holowniki i inne statki, jak tylko można najszybciej. Położenie jest bardzo poważne i potrzebujemy wszelkiej pomocy, jaka jest możliwa". „Wygląda na to — powiedziałem — że Niemcy są na drodze do wygrania wojny". „Wygrają ją, jeżeli nie zdołamy ograniczyć tych strat, i to bardzo szybko" — odpowiedział admirał Jellicoe. „Czy niema żadnego rozwiązania dla tego problematu?" — zapytałem. „Niema wogóle żadnego, o ile dziś to możemy stwierdzić" — oświadczył Jellicoe. „Stwierdziłem niebawem — dodaje Sims — że wiadomości o zatopieniu niezliczonej ilości łodzi podwodnych były nieprawdziwe... Rozszerzano też wiadomości w prasie o dobrowolnem poddawaniu się poszczególnych łodzi podwodnych. Wiadomości te nie odpowiadały prawdzie. Nie było ani jednego wypadku dobrowolnego poddania się niemieckiej łodzi podwodnej. A jednak mogłem stwierdzić, że urzędnicy angielscy,

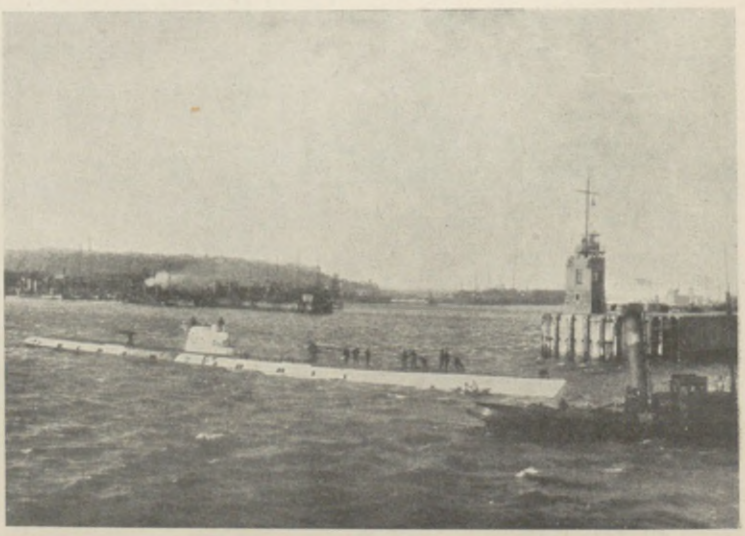

Wyprowadzenie łodzi podwodnej z portu Helgoland.

którzy mogli wiedzieć prawdę, a nawet oficerowie marynarki, wierzyli w to, że w portach w Portsmouth i Plymouth znajduje się w ukryciu wiele schwytanych łodzi podwodnych niemieckich". Koła poinformowane obliczały natomiast, że, jeżeli nie zajdzie zmiana, 1 listopada przyniesie Niemcom zwycięstwo. Przyjąć można, że w przedstawieniu sytuacji przez Anglików grała pewną rolę chęć zdobycia jak najśpieszniej pomocy z Ameryki. W tym też kierunku poszły przedewszystkiem starania Anglji. Drugim były wysiłki nad pomnożeniem tonażu własnego i nad ściągnięciem możliwie wielkiej ilości statków neutralnych dla potrzeb W. Brytanji, wreszcie zaś same sposoby obrony przed łodziami podwodnemi. Rezultatem misji Simsa było zakomunikowanie Waszyngtonowi nietylko grozy istotnego położenia W. Brytanji, ale także żądania wysłania niezwłocznie na wody angielskie statków wszelkich typów, zdatnych do walki przeciw łodziom. Chodziło przedewszystkiem o kontrtorpedowce, a głównem ich zadaniem miała być pomoc w zabezpieczeniu komunikacji na kanale La Manche, następnie zaś pomiędzy Anglją i Irlandją. Te same żądania wysunął Jellicoe. Istotnie, już 4 maja przybyła do Queenstown (Irlandja) pierwsza eskadra amerykańska, złożona z 6 kontrtorpedowców, 17 maja druga; do 5 czerwca Ameryka nadesłała 34 kontrtorpedowce, które rozpoczęły niezwłocznie służbę patrolową, wzbudzając zarazem ogromny entuzjazm w całej Anglji. Nie tak szybko można było zorganizować uzupełnianie traconego tonażu. Już 27 kwietnia wysunął Jellicoe żądanie zwinięcia ekspedycji salonickiej i oszczędzenia przez to statków ją obsługujących, co jednak upadło wobec oporu Francuzów. Starano się natomiast ograniczyć transporty wszelkich innych towarów na rzecz transportów żywności, Anglja zaś postanowiła wszelkie artykuły dowożone czerpać ze Stanów i z Kanady, a nie z dalszych rynków, ażeby przez skrócenie drogi zyskać na rozporządzalnym tonażu. Uzupełnianie go przez budowę nowych statków i szybkie naprawianie uszkodzonych przez łodzie podwodne nie mogło bowiem w poważniejszej części zastąpić ponoszonych strat. W r. 1915 spuścili Anglicy na wodę 688.000 tonn nowych statków, w r. 1916 już tylko 538.000 tonn. W miesiąc Niemcy topili więcej, niż budowano w ciągu roku. Nie było innego wyjścia, jak skupowanie okrętów u neutralnych, bądź też skłanianie ich czyto presją, czy też wysokiemi zyskami, do podejmowania transportów pod swoją flagą do Anglji. Czyniąc dostarczanie neutralnym węgla, surowców lub żywności zależnem od oddawania swego tonażu na potrzeby koalicji, zdobyto od nich, wedle obliczeń niemieckich, w ciągu 1917 r. 1 ½—2 miljonów tonn. Zastosowanie później systemu konwojów ułatwiło znacznie posługiwanie się statkami neutralnemi. W rezultacie tego wszystkiego w globalnych ilościach tonażu, zatapianego w późniejszych miesiącach, zmniej-



Łódź podwodna na wzburzonem morzu.

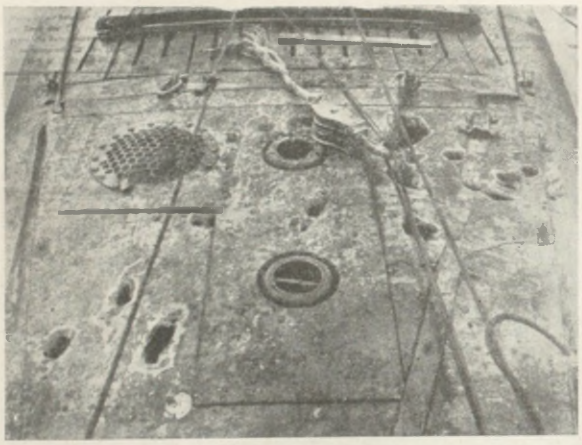

Uszkodzenia łodzi podwodnej niemieckiej U. 62 przez pociski nieprzyjacielskie.

szył się znacznie procent strat angielskich a wzrósł procent strat statków nieangielskich, co już było niewątpliwą korzyścią. Wszystko to jednak nie wystarczało, póki po stronie angielskiej nie wynaleziono jakiegoś skutecznego środka zwalczania łodzi podwodnych. Środka tego, jak stwierdzał Jellicoe, jeszcze w kwietniu Anglicy nie mieli. Narazie starano się przeciwdziałać wszelkiemi możliwemi środkami łodziom podwodnym w kanale La Manche, gdzie wyprawy ich groziły odcięciem wojsk angielskich, walczących we Francji, od uzupełnień, szpitali i centrów zaopatrzenia, Anglji zaś samej cennych dla niej pod wielu względami dostaw towarów z kontynentu. Tutaj najłatwiej było utrudniać łodziom podwodnym działanie przez rozciąganie stalowych sieci i patrolowanie kontrtorpedowców oraz strzeżenie transportów. Mimo to początkowo rezultaty były tak niewielkie, że istotną ulgę poczęli upatrywać Anglicy w opanowaniu baz łodzi podwodnych na wybrzeżu flandryjskiem, co skłoniło ich do szeregu akcyj ofensywnych na lądzie, o których mówimy poniżej. Używano też coraz więcej „statków pułapek", stosowanych już dawniej, a wymagających ogromnego poświęcenia ze strony ich załogi. Walka toczona była coraz bezwzględniej i coraz ostrzej. Łodzie podwodne niemieckie atakowały każdy statek, nie wyłączając statków szpitalnych, mimo że żeglowały one rzęsiście oświetlone pod flagą Czerwonego Krzyża, twierdząc, że są one nadużywane do transportów. Siły lotnicze koalicji zbombardowały w odwet za to Fryburg w Bryzgowji, a dowództwo marynarki francuskiej poleciło brać na pokład statków szpitalnych oficerów niemieckich, jeńców, by narazić w ten sposób Niemców na zatapianie swoich. Niemcy w odpowiedzi na to wystawili trzy razy tyle oficerów francuskich-jeńców na linję ognia na froncie francuskim. Wreszcie w sierpniu przyszło do porozumienia, kładącego kres tym masakrom. Oficerowie hiszpańscy objęli na statkach szpitalnych na morzu Śródziemnem kontrolę, gwarantującą, że nie są używane do przewożenia wojska i potrzeb wojennych, Niemcy zgodzili się na oszczędzanie statków szpitalnych w strefie blokady na Atlantyku i na morzu Północnem, wyłączyli je wszakże z kanału La Manche.

W ciągu tych ciężkich dla W. Brytanji miesięcy, gdy skutki wojny łodziami podwodnemi odczuwać zaczęła coraz dotkliwiej i Francja, wydoskonalały się jednak przecież, choć za cenę ogromnych strat, środki walki z łodziami podwodnemi. Walka o śmierć i życie pomiędzy starym narodem marynarzy, panującym oddawna nad morzami, a młodą marynarką niemiecką, usiłującą mu wyrwać prymat żeglarski, nowemi w dziejach środkami walki, z wrogiem wyłaniającym się z tajemniczych głębin morza u bezpiecznych od ruchów wybrzeży W. Brytanji, przybierała coraz to nowe formy. Uzbrajano przedewszystkiem coraz lepiej statki handlowe. Doświadczenie ubiegłych walk uczyło, że zmniejszało ono w ogromnej mierze ryzyko na korzyść atakowanego. Wśród statków atakowanych przez łodzie podwodne między 1 czerwca 1916 r. a 25 stycznia 1917 r., a więc tuż przed rozpoczęciem bezwzględnej wojny, na 310 statków uzbrojonych zdołało ujść zagłady 236 a więc 76%, gdy na 302 statki nieuzbro-

jone uratowało się tylko 67 a więc 22%. Przy wojnie bezwzględnej korzystny ten dla statków uzbrojonych stosunek musiał się zmienić na niekorzyść, ale niemniej dawały one przecież znaczne szanse, zwłaszcza że zaczęto je uzbrajać w wyrzutnie torpedowe. Do akcji zaczepnej przeciw łodziom podwodnym mogły być oczywiście użyte głównie jednostki mniejsze, służące do patrolowania, wśród nich przedewszystkiem kontrtorpedowce,

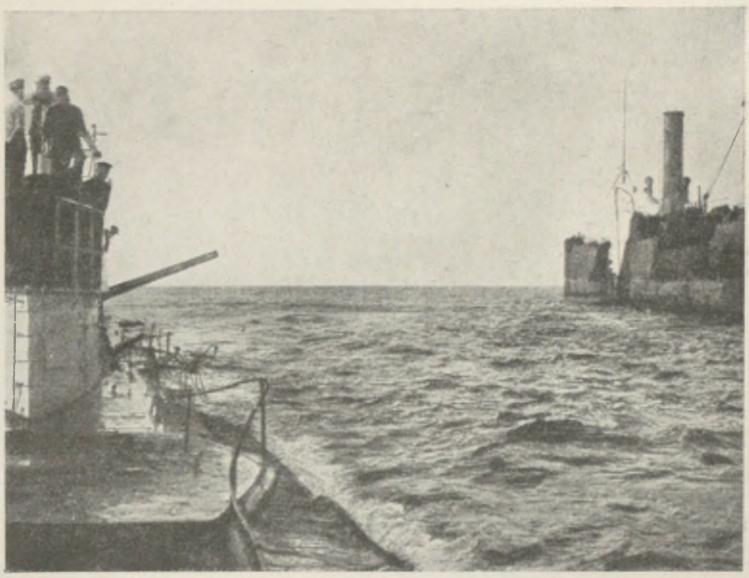

U. 35 zatapia parowiec ogniem działowym.

o które, jak widzieliśmy, starano się usilnie. W walce przeciw łodziom podwodnym zaczęto prócz torped używać bomb podwodnych („depth charges", „Wasserbomben"), które obok pól minowych okazały się najgroźniejszym ich wrogiem. „Głównym środkiem atakowania zanurzonych łodzi podwodnych — pisze Churchill — stało się rzucanie przez burtę nabojów eksplodujących w pewnej głębokości. Wstrząśnienie wywołane eksplozją uszkadzało poważnie łódź podwodną, psuło jej mechanizm i otwierało jej spojenia, o ile nastąpiło bardzo blisko. Te bomby podwodne były pierwszem specjalnem narzędziem przeciw łodziom podwodnym, jakiem zaczęliśmy się posługiwać. Ulepszano stopniowo metodę rzucania ich, powiększano i liczbę, i rozmiary bomb". W istocie eksplozja takiej bomby powodowała wstrząs niemały. Głośny dowódca łodzi podwodnej Spiess opisuje w swych wspomnieniach skutki takiej eksplozji. Łódź jego spotyka się z angielskim kontrtorpedowcem, zanurza się więc co prędzej jak najgłębiej. „Wskazówka porusza się, wskazuje 8 potem 9 m głębokości. Wtem dostaje niespodziane uderzenie, w uszach dzwoni. Bomba wodna. Łódź wibruje przez dłuższy czas, kilka lamp pęka; 15 m głębokości". Łódź uratowała się, ale bomba, która eksplodowała w jej pobliżu, uszkodziła mechanizm torped i rur do ich wyrzucania. „Kontrtorpedowiec — zauważa Churchill — był głównym nieprzyjacielem łodzi podwodnej. Posiadał większą od niej szybkość, mógł zabrać większą ilość bomb podwodnych a kosztował o wiele mniej niż zwierzyna, na

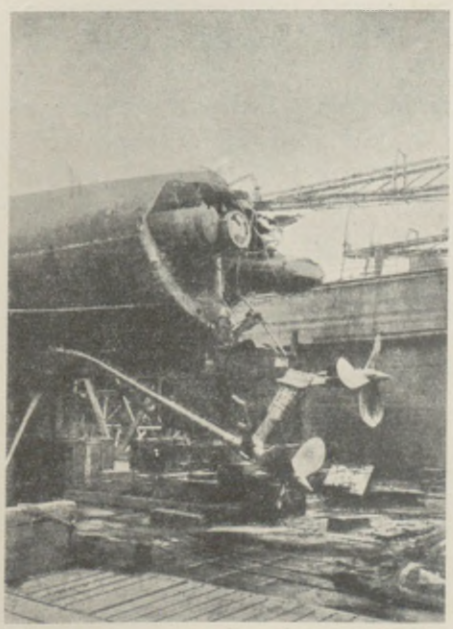

Uszkodzenie niemieckiej łodzi podwodnej U. 22 wskutek najechania na minę.

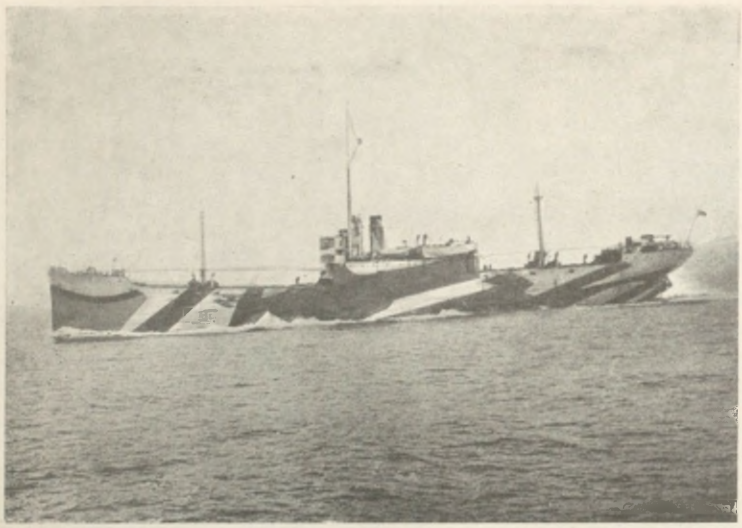

Ochronne pomalowanie statku angielskiego.

którą polował. Skoro spostrzeżono na głębi peryskop łodzi podwodnej, wszystkie kontrtorpedowce, wszystkie łodzie motorowe, jakie były do rozporządzenia, podobnie jak i inne małe a szybkie statki, ustawiały się tak, by stworzyć sieć obserwującą powierzchnię wody, aby zmusić łódź podwodną do pozostawania w zanurzeniu i wyczerpywania swoich akumulatorów. Najmniejsza wskazówka jej uplasowania się, bańka powietrzna lub plama oliwy na powierzchni, bez względu na to, czy woda była głęboka, czy nie, powodowała wyrzucenie mnóstwa potężnych bomb wodnych. Obrotnośc i metody statków myśliwskich udoskonalały się w ciągu walki". W czerwcu powstały całe stacje, wyposażone w hydrofony, pozwalające chwytać odgłosy ruchów śruby łodzi, a skupione w tych stacjach jednostki myśliwskie rozpoczynały na pierwszy alarm pościg. Coraz więcej używano też hydroplanów. Dalszą bronią do zwalczania łodzi było zarzucanie cienkich stalowych sieci drucianych, które, owijając się około łodzi, ciągnęły za nią po powierzchni przyczepione do nich znaki, zdradzające miejsce, gdzie się znajdowała. Z tych przyczyn nawet drugorzędnej wartości bojowej statki strażnicze mogły się stać groźnymi przeciwnikami dla łodzi. Najmniej stosunkowo groźne były wielkie statki bojowe, choć wypadki najechania przez nie i zniszczenia zbyt śmiało podsuwających się łodzi nie były wyjątkiem. Statystyka strat w łodziach podwodnych w ciągu całej wojny daje bardzo dokładny wgląd w to, jakie statki i jakie metody walki były dla nich najgroźniejsze. Do końca r. 1916 stracili Niemcy 46 łodzi podwodnych, w latach 1917—18 zaś 132; wraz z łodziami, które uległy internowaniu lub zostały wysadzone przez swą załogę, stracili Niemcy w ciągu całej wojny 199 łodzi podwodnych. Z tego przypada na zniszczone przez Anglików wraz z wysadzonemi przez załogę 175, zniszczone przez Francuzów 3, Amerykanów 2, Rosjan 2. O ile chodzi o typy statków, zniszczonych zostało łodzi podwodnych:

37 przez pomocnicze statki patrolujące
31 przez kontrtorpedowce
17 przez łodzie podwodne
11 przez okręty-pułapki
7 przez aeroplany
5 przez statki handlowe
3 przez krążowniki
1 przez statki linjowe

O ile chodzi o środki walki, najwięcej łodzi podwodnych zniszczono przez miny i bomby wodne. Zniszczono bowiem w ciągu całej wojny łodzi podwodnych:

42 minami
31 bombami wodnemi
30 ogniem dział
19 przez najechanie
17 torpedami
14 zniszczyła załoga, by uniknąć wzięcia przez nieprzyjaciela
10 skutkiem rozbicia się lub uszkodzeń
7 przy pomocy sieci
3 innemi sposobami
7 internowano.

Wszystkie jednakże te sposoby, nie wyłączając zakładania coraz to nowych pól minowych przez Anglików, nie dawały dostatecznej ochrony dla statków i nie osłabiały blokady, którą Niemcy zacieśniali coraz bardziej, zakładając ze swej strony pola minowe przy pomocy łodzi podwodnych. Tonaż statków zatapianych przestał wprawdzie wzrastać, obniżał się nawet w niektórych miesiącach, ale nie w tej mierze, by uwolnić Anglję od duszącej ją pętli.

Istotnym środkiem ratunku okazało się dopiero zastosowanie systemu konwojów, który, choć projektowany dość dawno, odrzucany był dość długo przez koła kierownicze admiralicji, rozumujące, że im więcej zgromadzi się statków razem, tem robota łodzi podwodnych będzie łatwiejsza. Coraz większe straty zmusiły wkońcu admiralicję do chwycenia się tego środka, chociażby na próbę. Próby z konwojami, czynione w maju i w czerwcu, wypadły pomyślnie. W lipcu poczęto konwoje stosować systematycznie, od sierpnia 1917 r. stały się one normalnym sposobem komunikacji i zaopatrywania wysp Brytyjskich drogą morską. Od tej daty zaznaczył się odrazu poważny spadek tonażu zatapianego przez łodzie, który obniżał się w dalszym ciągu w miarę, jak system konwojowy stawał się coraz wyłączniejszy. Prawda, że przyłączyły się do tego także i inne zmiany. Liczba statków patrolujących sięgała już wielu tysięcy, na każdą łódź podwodną będącą w akcji polowało przeciętnie po 100 statków różnego typu i wielkości. Łodzie i ich mechanizmy wśród długomiesięcznej służby zużywały się.

System konwojów polegał na grupowaniu, uzbrojonych zresztą, statków transportowych we flotylle płynące pod jednem dowództwem a konwojowane, zwłaszcza w strefach, gdzie groziło im niebezpieczeństwo od łodzi podwodnych, przez statki wojenne. Dla utrudnienia torpedowania posuwały się one zygzakami. Służbę konwojową pełniły przeważnie kontrtorpedowce i statki myśliwskie, rzadziej krążowniki, bardzo często z pomocą lotnictwa. Ryzyko walki łodzi podwodnej z konwo-



Konwój angielski.

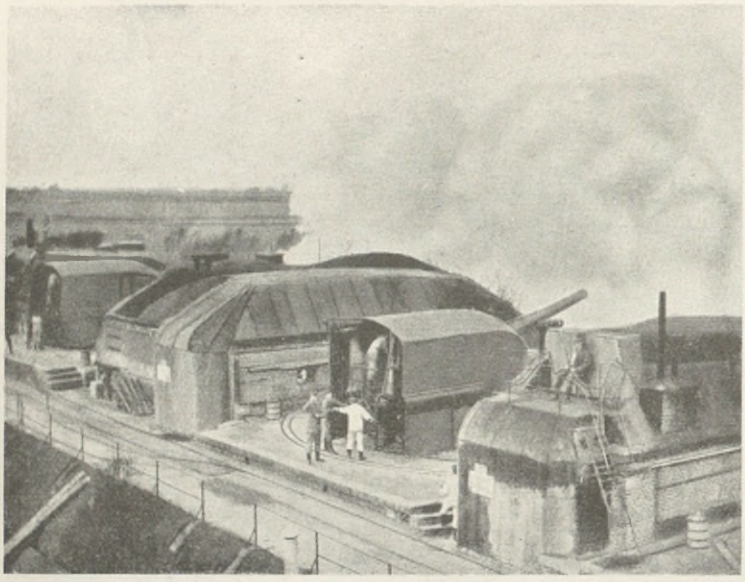

Niemiecka baterja nadbrzeżna. Działa chronione poprzecznicami zboku przed ogniem ukośnym. Kolejka dla dowozu amunicji. Pod stanowiskiem kazamaty dla załogi.

jem było wielokrotnie większe, szanse obrony przed łodziami wzrosły niepomiernie; łodzie niemieckie były zresztą dość „gadatliwe". Z ich przychwytywanych radjodepesz określić można było nieraz ich sytuację i działanie, a w każdym razie strefę, w której działały. Wyszukiwanie wolnych przejść między punktami działania łodzi i kierowanie tamtędy konwojów zmniejszało jeszcze bardziej ich szanse. Pod jesień, mimo że Niemcy stosowali coraz to silniejsze łodzie podwodne, Anglja poczynała oddychać swobodniej. Przetrzymano najcięższy okres do żniw, groza ogłodzenia W. Brytanji, wisząca jak ciemna chmura od początku 1917 r., zaczynała się rozpraszać.

Okazało się również, że systematyczna walka łodziami podwodnemi poza wybrzeżami Anglji na szerokim Oceanie nie da poważniejszych rezultatów. Ogromne 2.000-tonnowe łodzie podwodne, budowane pierwotnie dla komunikacji z Ameryką, zostały przerobione dla celów walki i w jesieni 1917 r., jako krążowniki podwodne, rozpoczęły akcję. Wielkość ich pozwalała im na wielki promień działania i pozostawanie do 3 miesięcy poza bazą wyjściową. Nie mogły wszakże rozwijać wielkiej szybkości, stąd droga sama pochłaniała wiele czasu. Ulepszenie ich później nie zmieniło już sytuacji, rozszerzenie blokady przy ich pomocy zawiodło. Krytyka niemiecka upatruje przeważnie główną przyczynę zawodu w wojnie łodziami podwodnemi w zbyt małej ilości tych łodzi. Wskazuje też ona, jako na podstawowy błąd, na zmniejszenie względnie zaniechanie budowy tych łodzi w pewnych okresach poprzednich, przedewszystkiem zaś — i to najzupełniej słusznie — na to, że admiralicja niemiecka nie przygotowała odpowiedniego w tej mierze planu nawet na moment wedle niej decydujący. „Uderzać musi — pisze Kuhl — że nawet wtedy, kiedy w styczniu 1917 r. postanowiona została nieograniczona wojna łodziami podwodnemi, nie doszło do stworzenia programu budowy na szeroką skalę i masowej produkcji. W czerwcu 1917 r. oświadczyli przedstawiciele przemysłu na posiedzeniu w urzędzie marynarki, że było możliwe zbudowanie podwójnej ilości łodzi, gdyby się było ustaliło wcześniej wyraźny program i wciągnęło do budowy cały przemysł. W istocie pociągnięto do pracy nie wszystkie z doków prywatnych, które się potemu ofiarowały. Departament doków urzędu marynarki — jak stwierdzają z fachowej strony — wstrzymywały od tego refleksje, co pocznie się z tylu łodziami podwodnemi, gdy nastąpi pokój. Najwidoczniej uważano pokój za bliższy, niż był w istocie. A jakiż skutek mogłaby była mieć wojna łodziami podwodnemi, gdybyśmy w lutym 1917 r. rozporządzali byli nie 100 ale 200 łodziami. Załóg mogła przecież łatwo dostarczyć flota". Większe zamówienie, bo 95 łodzi, nastąpiło dopiero w czerwcu 1917 r., pod

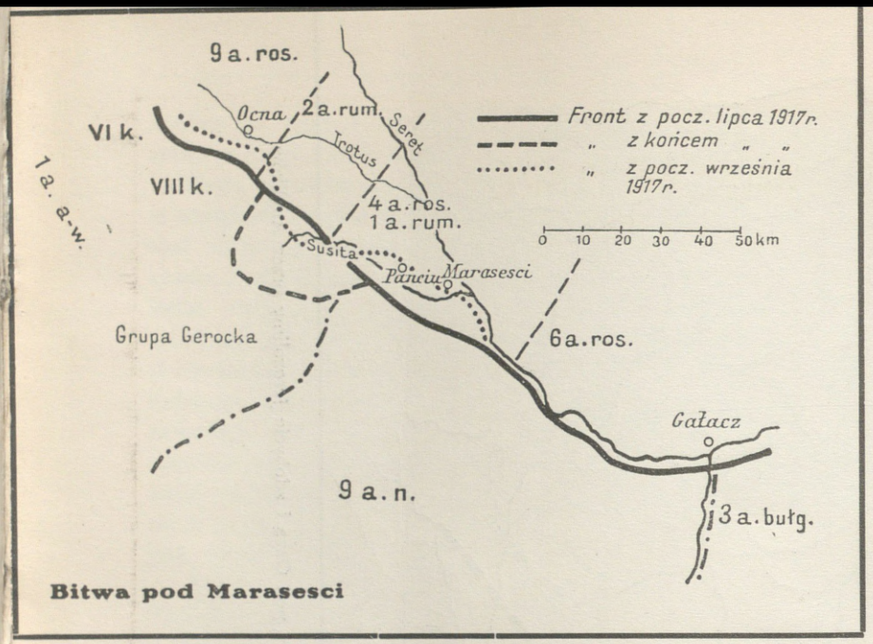

Bitwa pod Marasesci

Str. 770

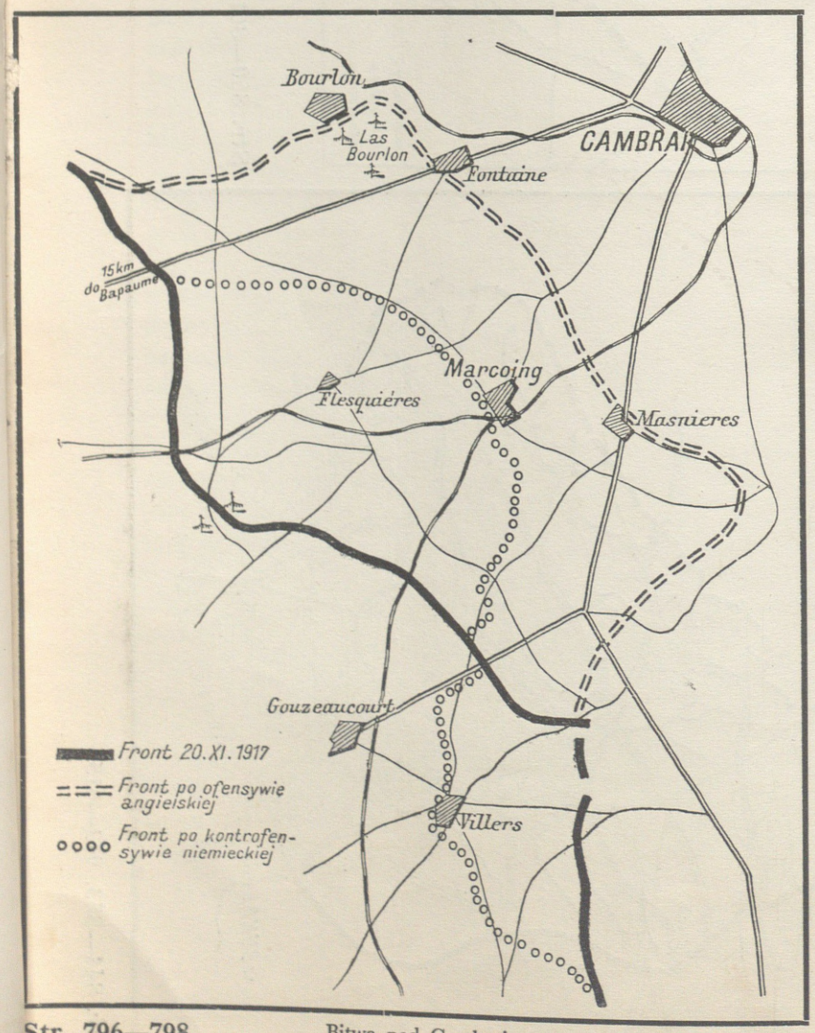

Str. 796—798 Bitwa pod Cambrai

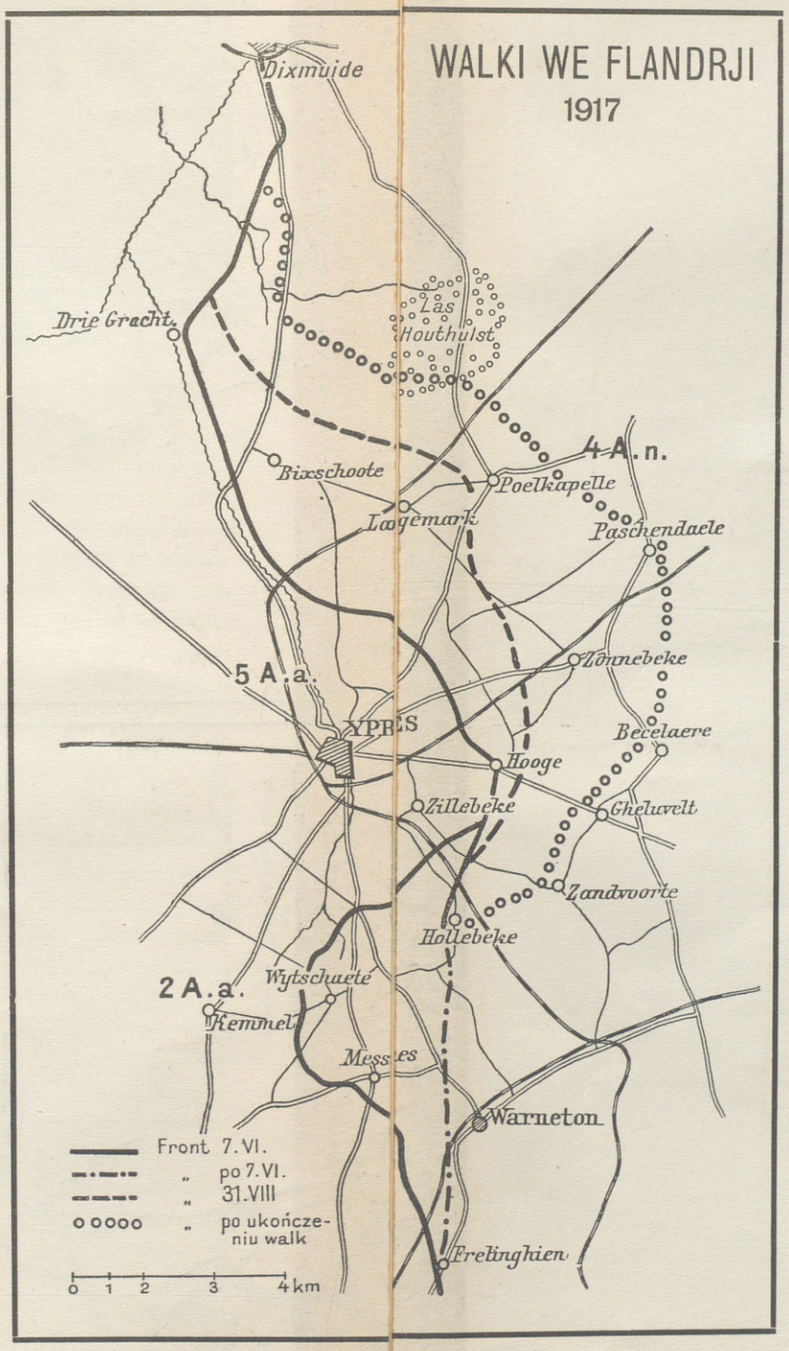

Str. 787—793

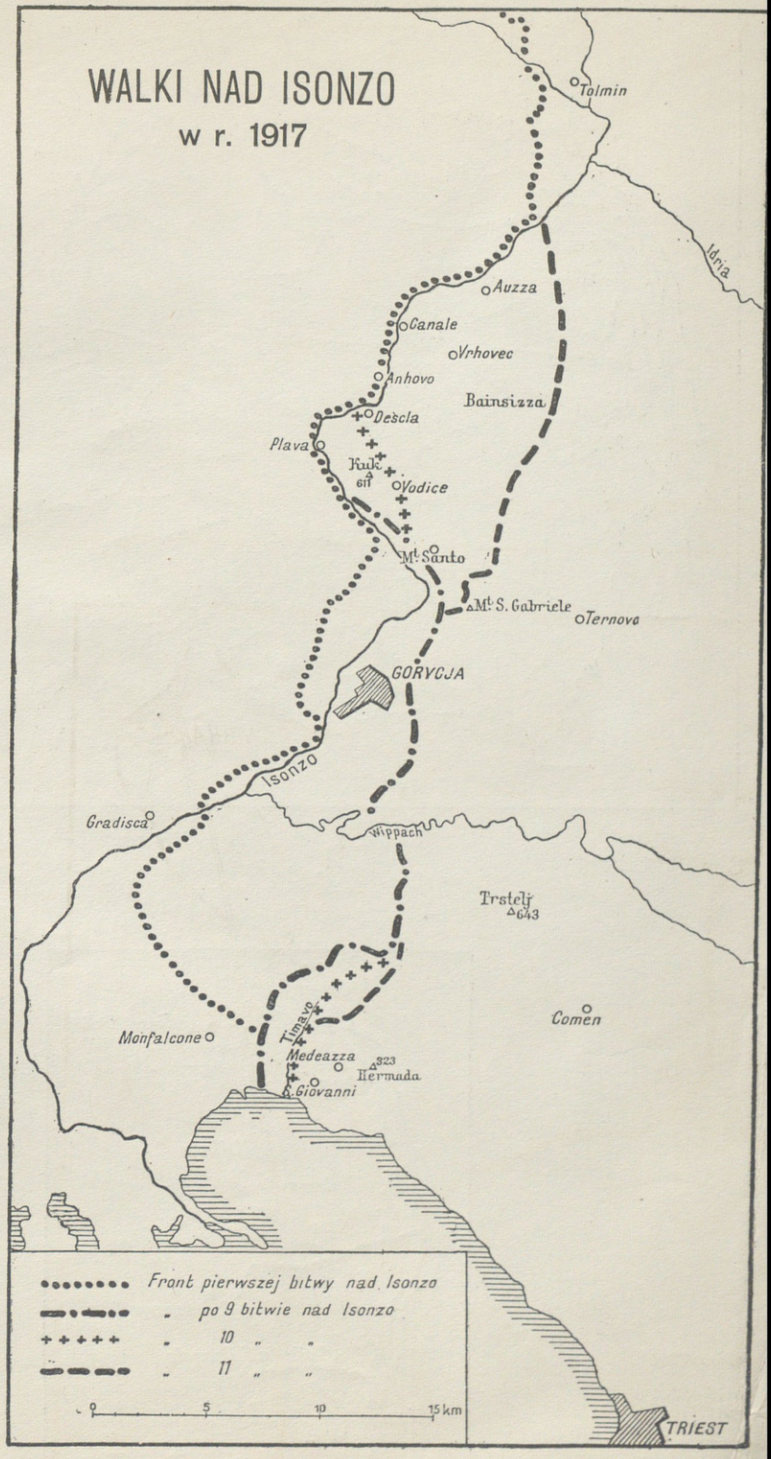

Str. 658, 799—807

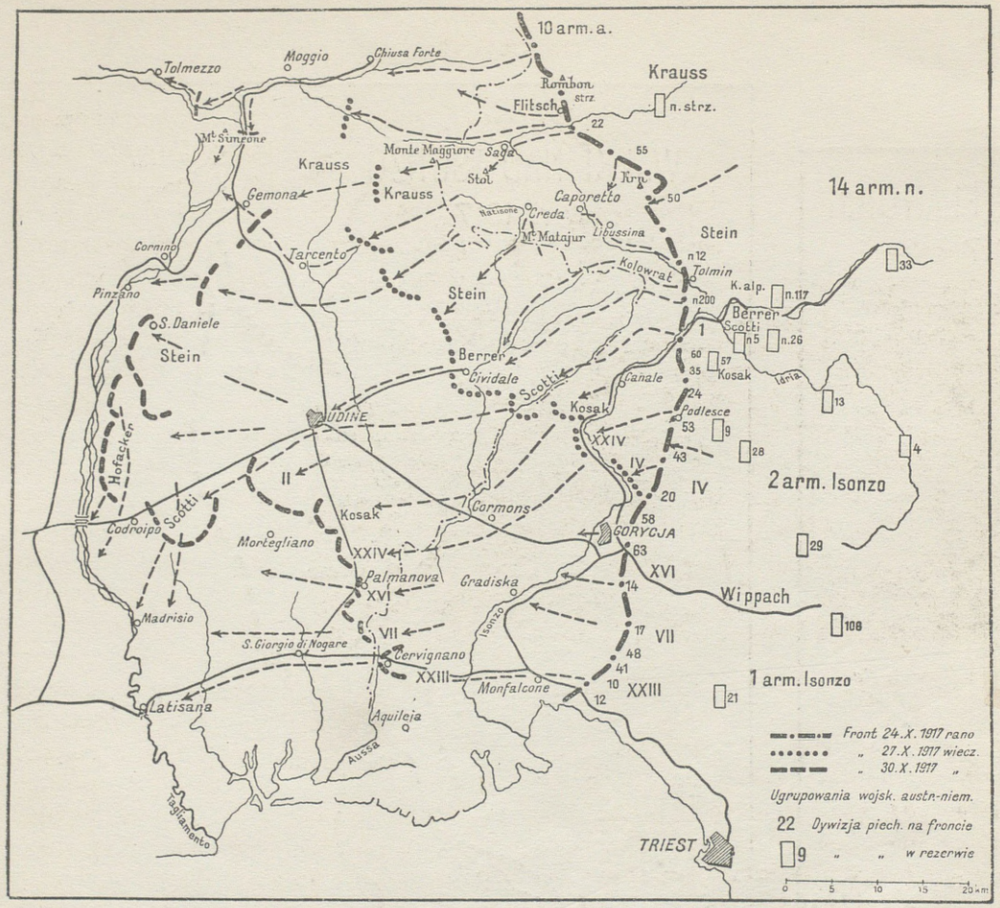

Caporetto (12 bitwa nad Isonzo).

Str. 807—820

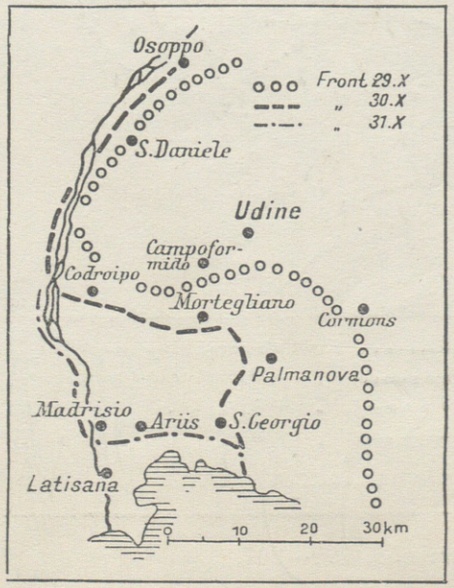

Bitwa pod Latisana.

Str. 816

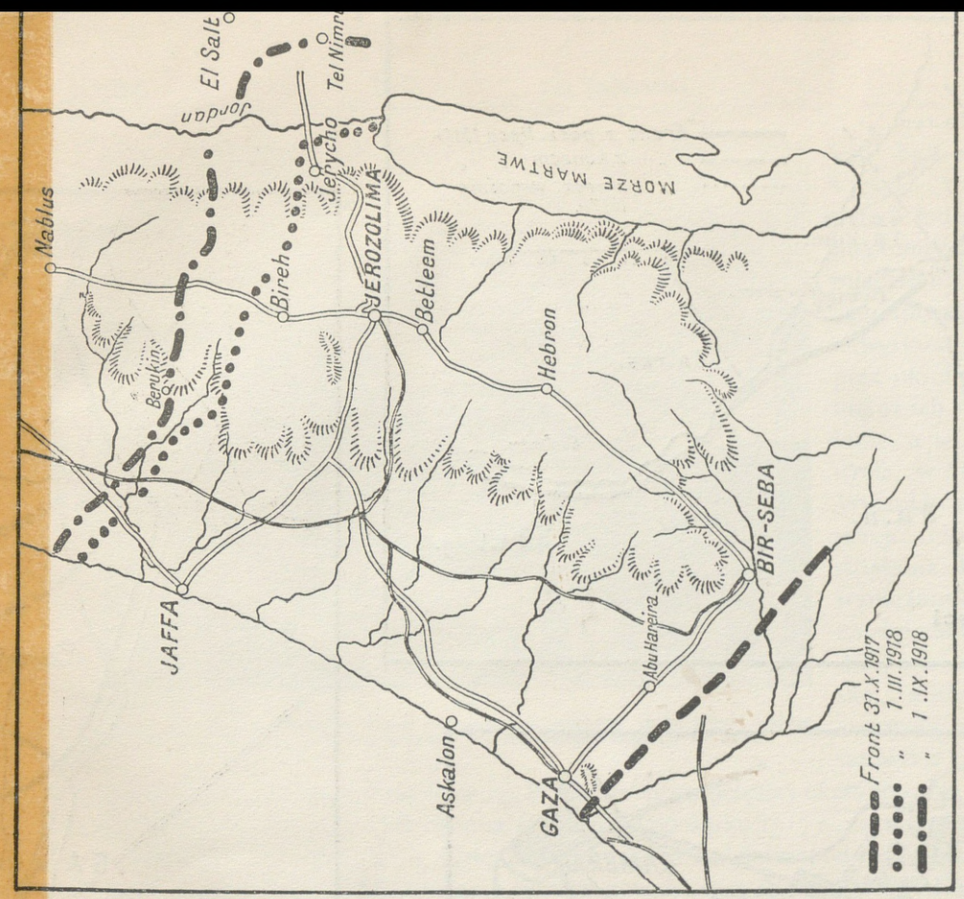

Bitwa pod Gazą i zdobycie Jerozolimy przez Anglików.

Str. 860—861

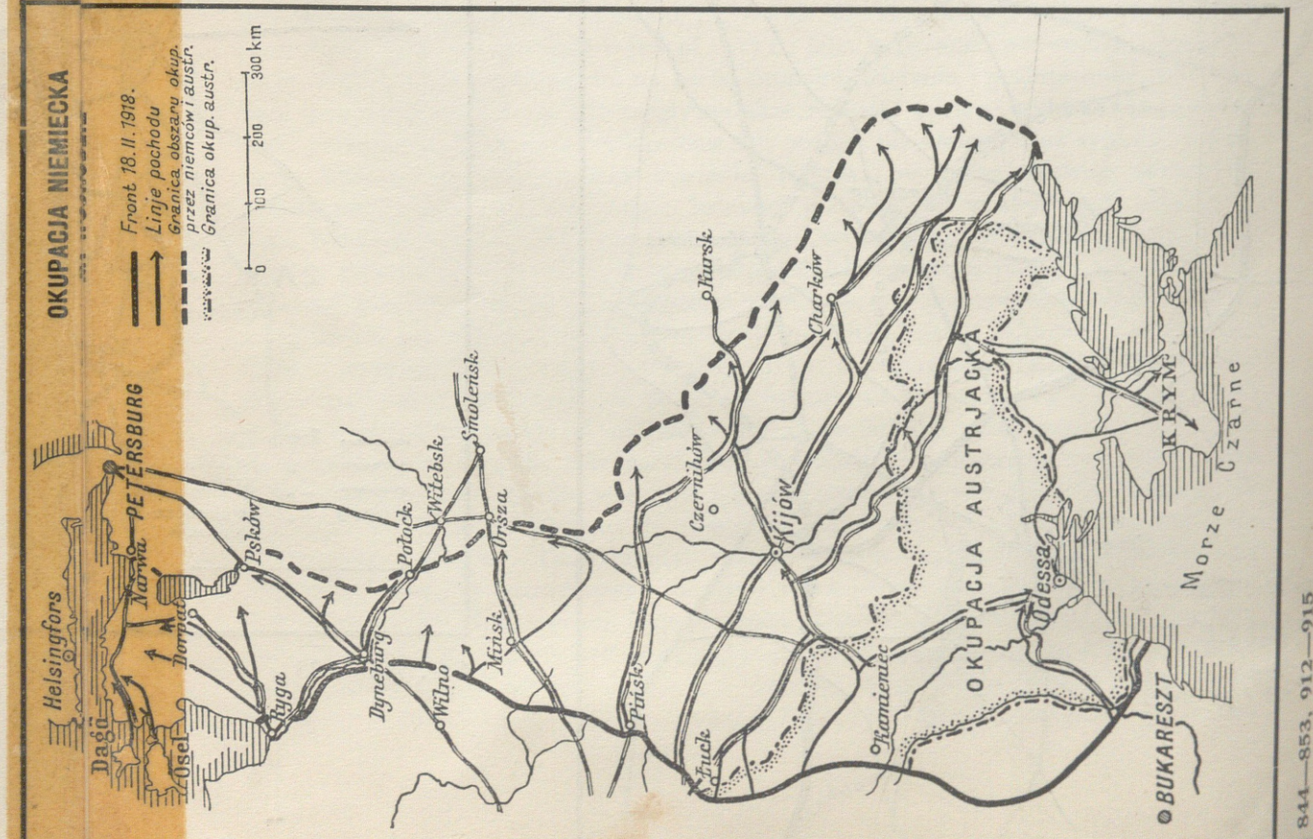

Str. 844—853, 912—915

koniec zaś 1917 r. skoncentrowano sprawy łodzi podwodnych i wojny łodziami w osobnym „U-Boot-Amt“ w urzędzie marynarki. Mogło to wydać rezultaty dopiero po pewnym czasie. Z wielkim programem budowy łodzi wystąpiono jednakże dopiero wówczas, gdy przewidywania co do skuteczności nieograniczonej wojny łodziami podwodnemi okazały się zawodne. Od grudnia 1917 r. do czerwca 1918 r. polecono budowę 300 łodzi, co mogło wydać rezultaty dopiero na jesień 1918 r., czyli wtedy, gdy wojna już była przegrana.



Spokój na froncie flandryjskim. Polowanie na kaczki w Izerze.

Wojna nieograniczona łodziami podwodnemi zawiodła i nie przyniosła Niemcom spodziewanej zwycięskiej decyzji w wojnie, aczkolwiek w dalszym ciągu pozostała silnem narzędziem walki. Przyczyną tego były najzupełniej błędne, jak się wnet okazało, obliczenia niemieckiego sztabu admiralicji nie co do swoich możliwości, ile co do siły zdolności i oporu przeciwnika. Łodzie podwodne przez szereg miesięcy zatapiały znacznie więcej niż 600.000 tonn, a mimo to Anglja nie dała się powalić. Potrafiła ona bowiem zbudować, naprawić, kupić czy wziąć w swą służbę znacznie więcej statków, aniżeli to obliczali Niemcy, i przetrzymać kryzys. Umożliwił jej to w dużej mierze drugi błąd admiralicji niemieckiej, oparty na bezwzględnej jej pewności siebie, a streszczający się w rozpoczęciu potężnego przedsięwzięcia zbyt małą ilością łodzi podwodnych i niepodjęcia na czas masowej ich budowy. Niemcy, rozpoczynając wojnę łodziami podwodnemi, wyszły z mylnych założeń i przypłaciły to nietylko zawodem w tej walce, ale przez wywołanie wojny z Ameryką — ostateczną klęską. Wojna łodziami podwodnemi sprowadziła na Anglję wiele trudności, przedewszystkiem żywnościowych. Wprowadzono karty na najważniejsze artykuły, jak chleb, mięso, cukier, masło. Jednakże ograniczenia te nie oznaczały wcale braku tych artykułów w tej mierze, by to odbiło się głębiej na nastrojach szerokich mas. Rząd angielski starał się zresztą wszelkiemi siłami o podtrzymanie wśród nich dobrego nastroju i odwrócenie uwagi od istoty niebezpieczeństwa.

Niemniej, jak zaznaczaliśmy, sfery kierownicze przez pierwsze miesiące wojny łodziami podwodnemi pełne były troski o los metropolji. Dowództwo angielskie postanowiło też walkę przeciw łodziom podwodnym prowadzić nietylko na morzu, ale i na lądzie. Tak bowiem a nie inaczej określić trzeba działania armij angielskich na froncie francuskim; wysiłki ich zmierzały bowiem przedewszystkiem do tego, by przez podważenie północnej części frontu niemieckiego odebrać Niemcom wybrzeża belgijskie i mieszczące się tam bazy łodzi podwodnych, umożliwiające im działanie w kanale La Manche. Kryzys, jaki przechodziła armja francuska, choć składał główny ciężar walk na barki Anglików, popychał ich zarazem do podejmowania ofensywy, by przez nią pozwolić Pétainowi na zrestaurowanie armji francuskiej a udaremnić zarazem ewentualne pociągnięcia ofensywne niemieckie i załamanie frontu zachodniego, grożące Anglji przyśpieszeniem katastrofy. Hasło Pétaina: „oczekuję tanków i Amerykanów“ nie zadowalało dowództwa angielskiego, mimo że rząd, a przedewszystkiem premjer wysuwał bardzo silne zastrzeżenia przeciw ofensywom na własną rękę i pragnął czekać

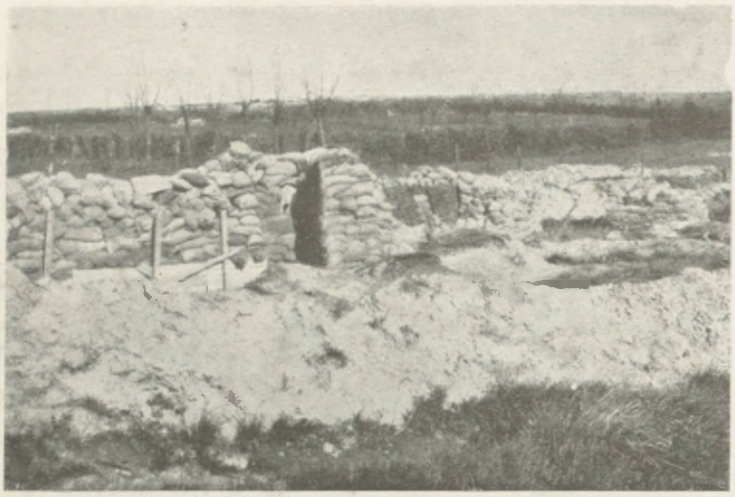

Prace nad umocnieniami koło Paschendaele.

na przybycie Amerykanów. Zwyciężyło jednak wkońcu stanowisko Robertsona i Haiga, by, nie udzielając żądanej pomocy Włochom, skupić siły do wielkiej akcji ofensywnej na froncie zachodnim. Z przyczyn wyżej wspomnianych wybrano dla niej odcinek wysunięty dalej na północ od terenu ostatnich akcyj (Somme, Arras), a więc we Flandrji. Chodziło o atak po linji Ypres—Ostenda. „Plan ten — pisze Churchill — różnił się tylko przez swe gigantyczne proporcje i środki doń użyte od koncepcji tak drogiej sir Johnowi Frenchowi w r. 1914, aby uwolnić okolice przybrzeżne, w których znajdowało się nasze lewe skrzydło; 40 dywizyj miało być skoncentrowanych pomiędzy Kemmel a frontem belgijskim. Zgromadzono całe góry amunicji a atak miał być poparty przez najsilniejszą koncentrację artylerji, jaka kiedykolwiek była. Naczelne dowództwo brytyjskie liczyło, jak zwykle, na sukces decydujący i było, jak zwykle, popierane silnie w War Office przez sir Williama Robertsona i przez sztab generalny. Pozycje jednak, które miano atakować, były niezmiernie silne, a nieprzyjaciel poczynił wszystkie przygotowania, jakie uważał za potrzebne. Niemcy rozwinęli całą swą wiedzę i całą swą pomysłowość, aby ufortyfikować falistość terenu trudno dostępnego, wyniosłości Paschendaele—Klercken. Teren był zasiany blokhauzami betonowemi. Te „pudełka z pigułkami", jak je nazywano, najeżone karabinami maszynowemi, otoczone były drutem kolczastym i mogły się opierać najgwałtowniejszemu bombardowaniu".

Przygotowania angielskie nie uszły istotnie uwagi Niemców, którzy w ciągu maja gotowali się coraz dokładniej na spodziewany atak. Po stronie niemieckiej przypuszczano nawet, że atak ten nie ograniczy się do lądu, ale że Anglicy spróbują ataku na wybrzeża belgijskie lub też, zajmując niektóre wyspy należące do Holandji, będą próbowali od północy dostać się na tyły 4-tej armji niemieckiej; obawa ta trapiła zresztą Niemców oddawna, co spowodowało



Straż niemiecka na granicy belgijsko-holenderskiej.

skoncentrowanie koło Gandawy osobnej „grupy Gandawa“ (2 dywizje piechoty i 1 jazdy) na wypadek, gdyby Anglji udało się Holandję przeciągnąć na stronę koalicji; trzymano nadto wpogotowiu wzdłuż granicy holenderskiej trzy dalsze grupy, gotowe każdej chwili do wkroczenia. Obawy te okazały się nieuzasadnione. Tem silniej przygotowywali się Niemcy do rozprawy na froncie flandryjskim.



Ulica nad kanałem w Dixmuide przed walkami.

Przygotowania angielskie zajęły dość dużo czasu; dowództwo angielskie uzyskało do zamierzonej operacji także i pomoc francuską, w postaci 1-szej armji, która, jak wiadomo, od czasu cofnięcia się Niemców na linję Zygfryda pozostawała w rezerwie i była jedyną nienaruszoną grupą francuską. Zanim zaś przystąpić można było do zamierzonej operacji w wielkim stylu, postanowił gen. Haig poprawić niekorzystną dla Anglików linję frontu przez wyparcie Niemców z pozycyj na wzgórzach około Wytschaete i Messines, wciskających się łukiem w pozycje angielskie na południe od Ypres i flankujące je; obronę tych wystawionych i zdala widocznych pozycyj po stronie niemieckiej uważano za trudną, i dlatego dowództwo grupy armij ks. Ruprechta już w końcu kwietnia proponowało opróżnienie ich wporę i wycofanie się na skrócone pozycje na cięciwie łuku. Sztab 4-tej armji, idąc za głosem dowódców znajdujących się tam jednostek, którzy uważali, że wywrze to niekorzystny wpływ na nastrój wojska, oparł się temu żądaniu, tak, iż zapadła decyzja bronienia każdej piędzi ziemi. Za 4 dywizjami korpusu XIX ustawiono dalsze 4 w rezerwie. Niemniej, licząc się ze zbliżającą się ofensywą, umacniano biegnącą za całym frontem 4-tej armji w odległości 8—10 km nową „pozycję flandryjską“ (Flandernstellung).



Ratusz w Dixmuide w r. 1917.

Wzmożona wojna minami przez podkopy, przygotowywana od długich miesięcy, a następnie coraz gwałtowniejszy



Messines.

ogień artyleryjski zapowiadał zbliżający się atak. Dnia 7 czerwca o świcie, po wysadzeniu znacznej przestrzeni minami (do operacji tej, jednej z największych w ciągu wojny, użyto około ½ miljona kg materjału wybuchowego), uderzyło 10 dywizyj angielskiej 2-giej armji na broniący łuku Wytschaete XIX korpus niemiecki. Wytschaete i Messines zostały wzięte, tylko na północy pod St. Eloi utrzymali się Niemcy przez jakiś czas. Interwencja rezerw niemieckich nie zmieniła położenia. Niemcy musieli opróżnić łuk i cofnąć się na przygotowaną pozycję na cięciwie. Dalsze dni nie przyniosły już poważniejszych poczynań. Niemcy, cofnąwszy się nieco ku wschodowi, utrzymali się na linji Hooge—Frelinghien.

Bitwa ta była lokalnym ale ciężkim ciosem dla Niemców, a stanowiła jedynie wstęp do wielkiej ofensywy angielskiej we Flandrji. Ofensywa ta, rozpoczęta w końcu lipca 1917 r. i prowadzona z ogromnym nakładem sił ludzkich i materjalnych, trwała 3½ miesiąca, do połowy listopada, i mimo zadania bardzo ciężkich szkód, wyczerpujących bardzo poważnie Niemców, nie osiągnęła zamierzonego celu: poderwania północnego skrzydła niemieckiego i wyparcia Niemców z wybrzeża kanału La Manche.

Walki we Flandrji, zaczynane zazwyczaj bitwami pod Ypres, w liczbie ośmiu, z których pierwsza zaczęła się 31 lipca a ostatnia 6 listopada, uchodzą za jedne z najcięższych, a wedle niektórych nawet za najcięższe walki, staczane na froncie zachodnim, zarówno ze względu na siłę ognia zastosowanego przez Anglików, jak na ciężkie bardzo warunki terenowe, pogorszone jeszcze warunkami klimatycznemi rozpoczynającej się w czasie tych walk jesieni. Ze strony angielskiej prowadziły ofensywę dwie armje: 5-ta (gen. Gough) pod Ypres i 2-ga (gen. Fergusson) na południe od niej aż poza Armentières. Na północy od Anglików, pomiędzy nich i Belgów, ustawiona została 1-sza armja francuska, obecnie pod dowództwem gen. Anthoine'a. Na północ od Belgów, na samem wybrzeżu koło Nieuport, zajęły pozycje znowu dywizje angielskie. Po stronie niemieckiej front ten zajmowała armja 4-ta (gen. Sixt v. Arnim). Niemcy spostrzegli bardzo wcześnie przygotowania do ofensywy, w szczególności zjawienie się 1-szej armji francuskiej; powstało pytanie, czy przez cofnięcie frontu w ostatnim momencie przed ofensywą, jak to było na linji Zygfryda, nie spróbować pokrzyżować w ostatniej chwili planów przeciwnika. Myśl tę wszakże odrzucono, zarówno z tego względu, że przygotowywana dalej na wschód „pozycja flandryjska" była jeszcze niegotowa, jak i z tego powodu, że znajdowała się ona tuż pod Ostendą, coby zbliżyło zbytnio nieprzyjaciela do baz łodzi podwodnych.

Główne uderzenie postanowiło dowództwo angielskie skierować na niewielki 25 km odcinek pomiędzy Bixschoote a Warneton, gdzie 22 lipca rozpoczęto przygotowanie artyleryjskie 2.300 dział; 15 dywizyj angielskich i francuskich, nie licząc rezerw, miały rozpocząć atak na 8—9 dywizyj niemieckich, broniących tego odcinka. Na obu skrzydłach



WODA, BŁOTO I GRANATY
Pobojowisko we Flandrji

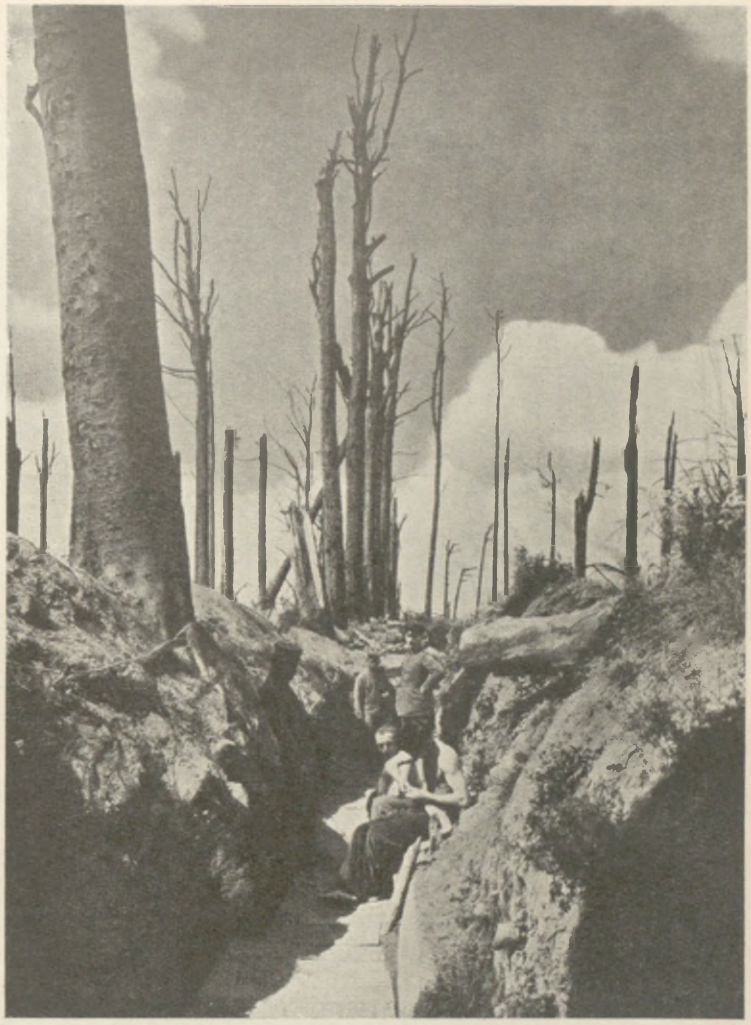

Rowy strzeleckie w parku w Hooge.

odcinka atakowanego wrzała również ostra walka artyleryjska. Ogień angielski, wedle świadectw niemieckich, przekraczał potęgę i siłę walk nad Somme'ą i nad Aisne'ą, sięgając na 20 km poza pierwsze linje niemieckie. Ataki bojowych eskadr angielskich zdawały się coraz silniejsze. Miny gazowe i wybuchy pocisków zaścielały linję frontu na kilka kilometrów w głąb trującą mgłą dymów i gazów. Wszystko to wyczerpywało tak dalece Niemców, że kilka dywizyj, które poniosły bardzo ciężkie straty, musiano zluzować jeszcze przed pierwszym szturmem piechoty angielskiej. Nastąpił on 31 lipca o 6½ rano, otwierając t. zw. pierwszą bitwę pod Ypres. Atak francuski na Bixschoote i angielski około Ypres uwieńczyło początkowo powodzenie, zwłaszcza na północy. Interwencja rezerw niemieckich zatrzymała jednak atak sprzymierzonych, którym pozostał w ręku odcinek pozycyj niemieckich od Wytschaete do Bixschoote na głębokość 1—3 km, ale przełamanie frontu się nie powiodło, a deszcze utrudniły dalsze operacje. Silne uderzenie, przeprowadzone 10 sierpnia między Zonnebeke i Zandvoorde, nie przyniosło także wyników. Niezrażeni tem sprzymierzeni przygotowali nowy cios. W dniu 16 sierpnia, po prawdziwej burzy ognia i żelaza, pomiędzy Drie Grachter i Warneton rozpoczął się nowy wielki atak Anglików i Francuzów (druga bitwa pod Ypres). Po dwudniowych walkach opanowali oni Langemark, na północy zaś Drie Grachter; ponowny atak 22 sierpnia utknął już na zaciekłym oporze obrońców. Po 25 sierpnia zapanowała krótka pauza w zapasach flandryjskich, spowodowana przeprowadzaniem nowych, jeszcze silniejszych, przygotowań przez sprzymierzonych. Położenie Niemców było trudne. Wprawdzie udawało się dotąd zatrzymać zawsze napór przeciwników i po przełamaniu przezeń pierwszej linji schwytać ich uderzenie przy pomocy rezerw, ale działo się to kosztem ściągania wszystkich sił, jakiemi mogło dysponować dowództwo frontu, i za cenę ogromnego zużycia walczących dywizyj. Rosło niebezpie-



Ypres w płomieniach w czasie walk.

czeństwo skutecznego uderzenia nieprzyjaciela na innym odcinku, jak tego dowiodło dywersyjne uderzenie czterech dywizyj kanadyjskich 15 sierpnia, koło Lens, w przeddzień wznowienia walk pod Ypres, uwieńczone opanowaniem części pozycyj niemieckich. Walki były coprawda dla obydwu stron bardzo ciężkie. Anglicy powrócili do taktyki uderzeń o ograniczonych celach i prowadzili je przez kilka miesięcy walk flandryjskich z ogromnym nakładem sił ludzkich i materjalnych. Przewaga artylerji i ogromne zapasy amunicji pozwalały Anglikom, po zdobyciu każdego odcinka, zamykać potężnym ogniem zaporowym na jego przedpola próby przeciwnika, zmierzające do odzyskania utraconych pozycyj, i dać czas na umocnienie się tam piechoty. Anglja wzmogła od lata swe wysiłki na polu wyposażenia swych wojsk w środki walki, a Churchill, stanąwszy na czele ministerstwa uzbrojenia, prowadził tę akcję ze zdwojoną energją. Początkowo też przy tej taktyce ataku ułatwiała Anglikom postępy taktyka obrony niemieckiej, polegająca na obsadzaniu możliwie słabo pierwszych linij a skupieniu w głębi dywizyj interwenjujących. Ogień zaporowy odcinał im zazwyczaj drogę, i tak ciężką po terenie zoranym przez leje granatów, tak, że w najlepszym razie docierały do linji walk już wtedy, gdy nieprzyjaciel się umocnił na nowych pozycjach. Niemcy zaczęli po doświadczeniach pierwszych tygodni obsadzać silniej pierwszą linję i dywizje rezerwowe kierować bliżej frontu; ta pierwsza linja, jako linja istotnego oporu, leżała jednak nieco w głębi, kilkaset metrów przed nią traktowano jako przedpole, wszelako obsadzone przez grupki obrońców, osadzone w lejach granatów lub zagłębieniach terenu. W ten sposób umożliwiano ła-

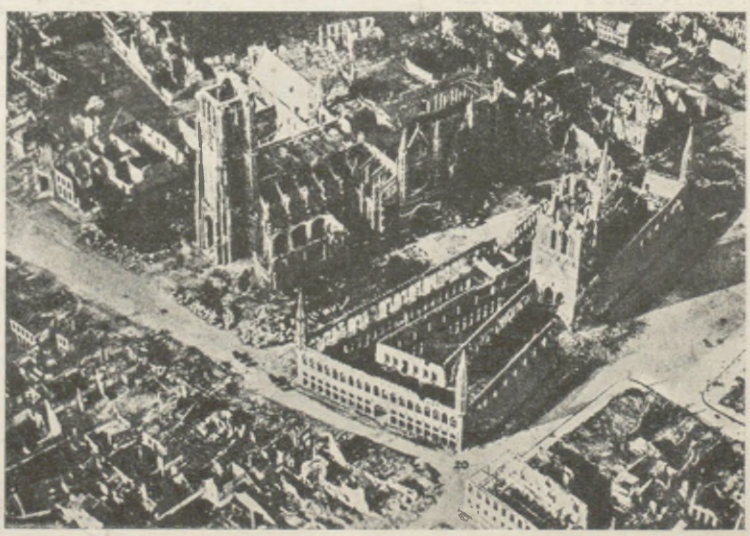

Ruiny Ypres (por. str. 207).

twiejsze dotarcie dywizyj interwencyjnych do dywizyj pozycyjnych, skupiających się na linji istotnego oporu po wyparciu obrońców z przedpola. Rozkład sił był mniej więcej taki, że za każdą dywizją pozycyjną stała w rezerwie druga, gotowa do interwencji i przeciwuderzenia. Rokowało ono nadzieje tylko wtedy, jeżeli następowało wporę, t. zn. dopóki postępujący naprzód nieprzyjaciel nie umocnił się na nowych pozycjach. O ile to nastąpiło, należało przygotowywać przeciwatak z pomocą artylerji, co naogół miało małe widoki wobec przewagi artyleryjskiej sprzymierzonych.



Lasek „Polygon" na wschód od Ypres.

Niemniej ta nowa taktyka „obrony elastycznej" przynosiła Niemcom niewątpliwą korzyść, co uznawali także i Anglicy. Trudności walk we Flandrji pomnażały ogromnie nieustanne słoty, które zamieniły wnet pole bitwy na niezmierzoną przestrzeń błota; leje granatów, wypełniające się i tak wodą w tym podmokłym terenie, zamieniały się w stawki; rowy, gdzie istniały, zalewała woda. Obrońcy, kryjący się po brzegach lejów, nie mieli żadnej ochrony przed deszczami a niebawem i zimnem, poza małemi daszkami. Rzadko kiedy można im było dostarczyć ciepłego pożywienia; poruszanie się po odkrytym a błotnistym terenie było nadwyraz trudne. Zmianę przemęczonych jednostek można było przeprowadzać tylko w nocy. Oddziały przekradały się na pozycje pociemku, przesuwając się od leja do leja wśród kanonady i blasku rakiet. Jednakże i ata-

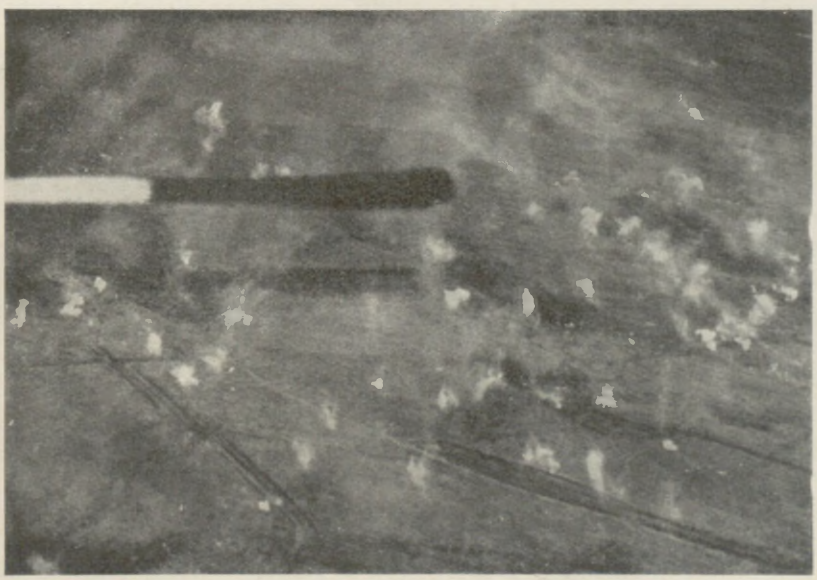

Ogień huraganowy na pozycje niemieckie koło Zillebeke. (Czarno-biała smuga — samolot.)



Pobojowisko we Flandrji. Leje granatów wypełnione wodą.

kujący walczyli wśród bardzo ciężkich warunków. „Potężna nasza artylerja — pisze Churchill — sproszkowywała teren, niszcząc jednocześnie i okopy niemieckie, i system odwadniający go. ...Deszcz nie przestawał padać, a olbrzymie pola lejów zamieniły się w morze cuchnącego i duszącego błota, w którem ludzie, zwierzęta i tanki rozpaczliwie szamotały się i pogrążały. Kilka dróg, które można było utrzymać wśród błot, było stale pod ogniem artylerji niemieckiej, pod którym odważnie wędrowały całemi nocami nieskończone kolumny zaopatrzenia". Błoto, obok zaciętego oporu Niemców, stawało się coraz silniejszą przeszkodą ofensywy angielskiej. „Le Boche est mauvais et la boue est mauvaise" — oświadczył wówczas Foch, dodając: „mais le Boche et la boue réunis!... Ah!..." i zakończył swą opinję wiele mówiącem podniesieniem rąk wgórę.

Korzystając z poprawy pogody we wrześniu, przygotowało dowództwo angielskie nową akcję na dzień 20 września, skierowaną na odcinek pomiędzy Langemark a Hollebeke. W przeddzień rozpoczęła się znowu słota, mimo to dowództwo angielskie, nie szczędząc ofiar, prowadziło zaciętą akcję przez trzy tygodnie, ponawiając zaciekłe szturmy zwłaszcza 26 września oraz 4 i 9 października. Te cztery dalsze t. zw. bitwy pod Ypres przyniosły znowu Anglikom dalsze wciśnięcie frontu niemieckiego o kilka kilometrów. Rezultaty dwu i półmiesięcznych ciężkich walk streszczały się we wciśnięciu frontu niemieckiego po obu stronach Ypres na 5—7 km na odcin-



Droga przez pobojowisko koło Hollebeke.

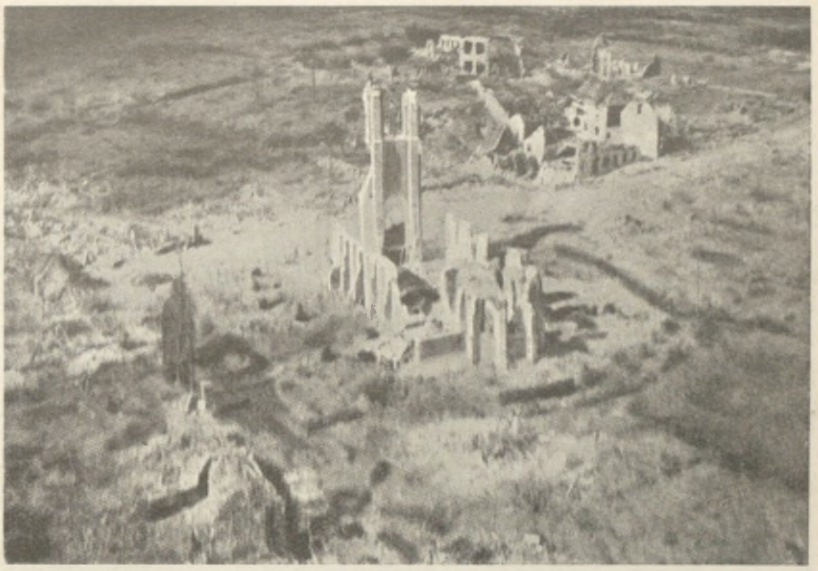

Becelaere (na północ od Gheluvelt). Okopy koło kościoła.

ku prawie 25 km, ale celu istotnego, przebicia czy poderwania frontu niemieckiego, to nie oznaczało. W rządzie angielskim, gdzie już poprzednio ustosunkowano się sceptycznie do projektu ofensywy flandryjskiej, rezultaty jej doprowadziły do zdecydowanego frontu przeciw naczelnemu dowództwu. Lloyd George piętnował walki we Flandrji jako bezmyślne jatki, na które nieudolni dowódcy wysyłali tysiące żołnierzy, których Anglja już wtedy nie posiadała do zbytku. „Pocieszano się — pisze Churchill — po słabych rezultatach, jakie osiągnięto, straszliwemi opowiadaniami o stratach poniesionych przez Niemców. Nie można niedoceniać strat i ofiar nieprzyjaciela, o których świadczy dzieło Ludendorffa. Straty niemieckie nie przestawały być mimo to stosunkowo o wiele niższe od naszych. Nieprzyjaciel nie wysyłał do pierwszej linji tyle ludzi, co my. Zmuszał on nas do tracenia prawie dwu ludzi na każdego własnego i kazał nam krwawo płacić za każdy centymetr terenu, który ustępował". Lloyd George nastawał więc w październiku bardzo zdecydowanie na to, by zaniechać dalszych krwawych a bezowocnych walk, opierając się na opinjach gen. Wilsona i Frencha, jako „doradców technicznych" rządu, niezależnych od sztabu generalnego a doradzających wyczekiwania wojsk amerykańskich. Haig wszakże obstawał przy akcji flandryjskiej, Robertson, acz bez zapału, solidaryzował się z nim. „Muszę wyznać — pisał w końcu września do Haiga — że popieram ofensywę dlatego, że nie widzę nic lepszego do zrobienia i raczej z powodu mej skłonności do niej, niż z racji ważnych argumentów, któreby za nią przemawiały." Ponieważ rząd nie zdecydował się na wywołanie przesilenia u dowództwa, podjęto jeszcze nową serję ataków, zwanych siódmą i ósmą bitwą pod Ypres, a toczonych wśród coraz to cięższych warunków klimatycznych i terenowych. Rozpoczęte atakiem na las Houthulst i na Gheluvelt, rozwinęły się 26 października w wielką bitwę pomiędzy Merckem i Lys. Atak 12 dywizyj, przeważnie angielskich, doprowadził po kilku dniach walk do dalszego wciśnięcia frontu niemieckiego na północy około Poelkapelle, powiększonego w nowej ostatniej bitwie znacznie przez Anglików przez wzięcie 6 listopada Paschendaele, poza które jednak nie udało się im w dalszych walkach poruszyć. Wygasły one w połowie listopada, przynosząc atakującym wciśnięcie frontu niemieckiego po 4 prawie miesiącach walk o 8—9 km na odcinku dwudziestu kilku kilometrów, za cenę jednakże ogromnych strat i bardzo wielkiego wyczerpania armji angielskiej. Rezultatu decydującego, którego mimo doświadczeń spodziewało się dowództwo angielskie jeszcze przy wznowieniu ofensywy w końcu października, nie osiągnięto. „Miało



Paschendaele.

ono możność — dodaje Churchill — doprowadzić do końca swój smutny eksperyment. W. Brytanja dostarczała mu wszystkiego, co było potrzeba. Zużyło też prawie zupełnie zapasy ludzi i dział armji brytyjskiej". Istotnie, liczba strat angielskich w okresie tych operacyj od końca lipca do końca roku dosięgała 400.000, gdy Niemcy stracili w tym czasie w walkach z Anglikami 236.000 ludzi. Haig broni zdania, że za tę cenę, pomimo odpadnięcia Rosji i przegranej Włoch, udało się sprzymierzonym zbliżyć do zwycięskiej decyzji, osiągniętej w roku następnym. Nie jest to bez racji, choć cena ta niewątpliwie była zbyt wysoka, i choć, jak to sami Niemcy przyznają, wyczerpano ich tą drogą tak znacznie, że odbić się to musiało na wypadkach 1918 r. Nie ulega natomiast kwestji, że, ściągając przez ofensywę flandryjską cały ciężar walk na swój front, umożliwili Anglicy Francuzom łatwiejsze przebycie kryzysu, w jakim znalazła się armja francuska 1917 r. i to tak znacznie, że mogła przedsięwziąć szereg akcyj ofensywnych.

Walki we Flandrji dały też pole do działania z obu stron lotnictwu bojowemu w znacznie większej mierze niż w walkach poprzednich na froncie zachodnim, tak, że stanowiło to bardzo ważny etap w rozwoju tej broni, dochodzącej w końcowych okresach wielkiej wojny do coraz to większego znaczenia. Całe eskadry występowały do boju, umacniając przez ewentualne sukcesy czynny udział lotnictwa w walce z piechotą. Aeroplan stał się też w zoranym, trud-



Ogień huraganowy na Zillebeke.

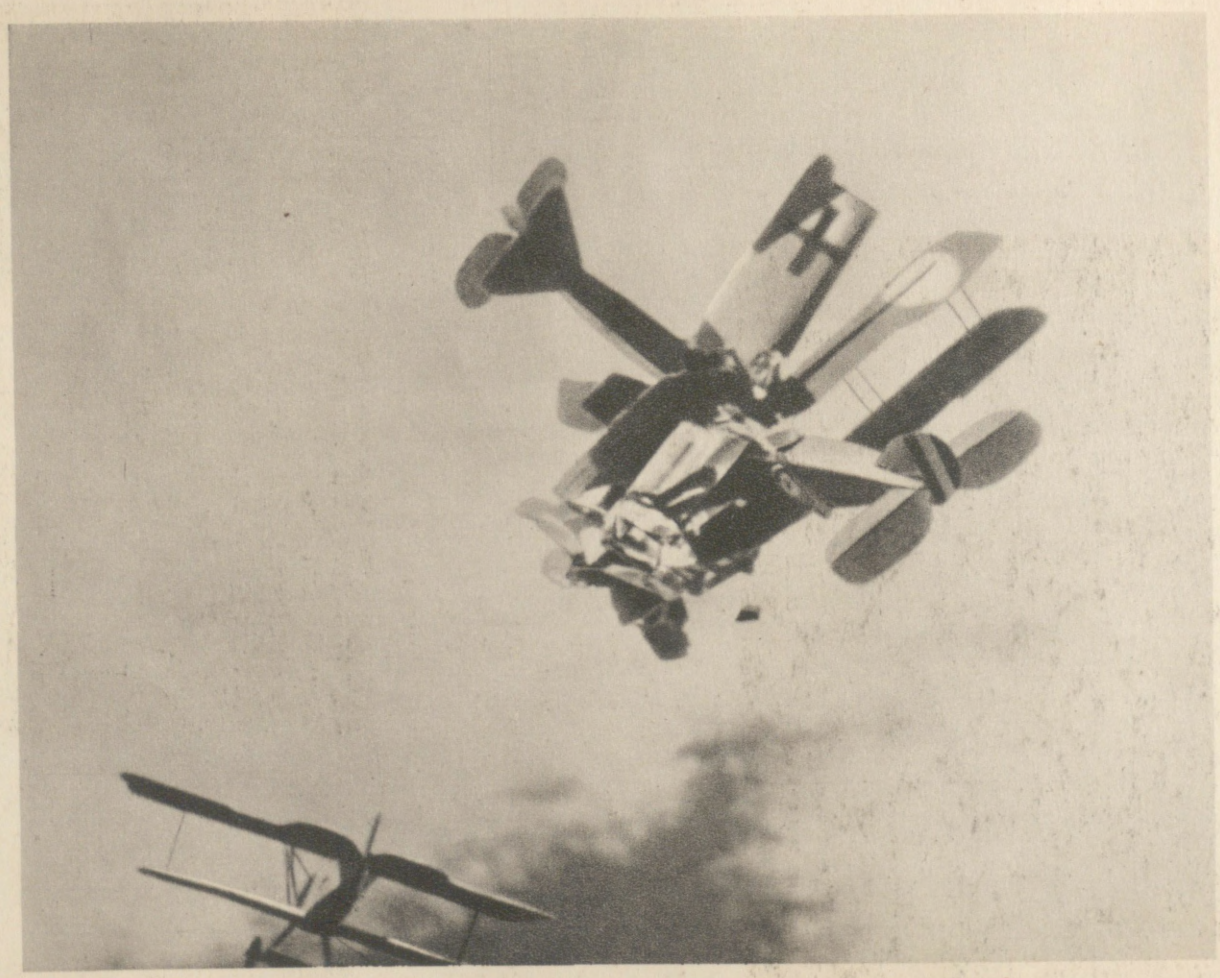

KONIEC WALKI POWIETRZNEJ

nym do przebycia terenie, przy pozrywanych komunikacjach, ważnym środkiem łączności zarazem dla rozproszonej na przedpolu piechoty, jak i informacyj dla dowództw, niemogących z nią osiągnąć bezpośredniego połączenia. Niemcy wzmogli tak znacznie swe siły lotnicze, że mogli występować ze skutkiem do walk z silniejszymi ciągle jeszcze w powietrzu przeciwnikami; zasłynął wówczas, jako najznakomitszy w wojnie światowej lotnik i dowódca lotniczy, niemiecki rotmistrz Manfred bar. Richthofen.



Start niemieckiej eskadry myśliwskiej.

Znaczniejsze niż w wielu poprzednich bitwach „zużycie“ jednostek walczących we Flandrji zmuszało dowództwo niemieckie do ustawicznego wymieniania walczących tam dywizyj a przy coraz to większym braku rezerw do ustawiania wycofanych z Flandrji, zmęczonych dywizyj na spokojniejsze odcinki frontu. Stwarzało to korzystne szanse dla ataków o ograniczonych celach, przeprowadzonych przez Pétaina najpierw pod Verdun a potem pod Laffaux. Atak pod Verdun, przeprowadzony po ośmiodniowem przygotowaniu artyleryjskiem 20 sierpnia przez 4 korpusy gen. Guillaumata po obu brzegach Mozy, na odcinku 17 km pomiędzy Avocourt i Bezonvaux, odebrał Niemcom po kilku dniach walki resztki korzyści z r. 1916, w szczególności wzgórze 304 i „Homme Morte“, wciskając front niemiecki o 2—4 km w głąb. W dwa miesiące później 23 października przeprowadzili Francuzi skuteczny atak pod Laffaux, tam, gdzie front niemiecki, biegnący z północy, zaginał się pod kątem prostym na wschód na Chemin des Dames. Po zaciętych kilkudniowych walkach, zwanych przez Francuzów bitwą pod Malmaison, 3 korpusy (1.850 dział, 67 tanków) 6-tej armji francuskiej, atakujące pod wodzą gen. Maistre'a, wyparły ku północy Niemców.



Rotm. Manfred bar. Richthofen.

Wyniki te, świadczące, że kryzys armji francuskiej został przezwyciężony, nie sprowadziły jednak Pétaina z wytkniętej linji nieprzedsiębrania akcyj w większym stylu. Przeciwnie Anglicy, zaledwie przygasły walki we Flandrji, przystąpili do jednej jeszcze próby wyłomu na froncie niemieckim, a to pod Cambrai. Popchnęły do niej Haiga te same powody, co i do bitew pod Ypres, wzmożone jeszcze obawą, że odpadnięcie Rosji i klęska Włochów pod Caporetto pozwoli Niemcom rzucić niebawem znaczne siły, zwolnione z frontu wschodniego i z Włoch. Niemałą rolę odgrywała też chęć zatarcia niekorzystnego wrażenia, jakie wywołały bezskuteczne a monotonne walki we Flandrji. Szybkie rezultaty obiecywało sobie dowództwo angielskie przez zaskoczenie Niemców bez użycia artylerji i przygotowań artyleryjskich, zwracających uwagę przeciw-



Ostrzeliwanie okopów niemieckich w czasie walk letnich na froncie francuskim.

nika. Postanowiono użyć masowo czołgów, które miały przełamać linje niemieckie i otworzyć drogę piechocie. Wybrano spokojny dotąd odcinek pod Cambrai, umożliwiający przeprowadzenie przygotowań, bez zwracania uwagi nietylko wojsk nieprzyjacielskich, ale i własnych. Korpus czołgów, złożony z trzech brygad, rozrzuconych po różnych częściach frontu, ściągnięto najpierw do stacyj załadowania i dopiero tuż przed rozpoczęciem ataku przewieziono pod Cambrai. Także i piechotę, przeznaczoną do nowej ofensywy, grupowano na wyznaczonych punktach za frontem, zapowiadając jej dłuższy odpoczynek, by tuż przed atakiem przerzucić ją na front. Haig nie spodziewał się wprawdzie po swej nowej ofensywie wielkich rezultatów, ale chciał przez nią zarówno wypróbować nową metodę walki, jak podnieść prestiż i ducha swej armji. Siły użyte przezeń w pierwszej bitwie pod Cambrai, zwanej bitwą czołgów, składały się z 2 korpusów (6 dywizyj piechoty), 1 korpusu jazdy (3 dywizje), z 1.000 dział i z korpusu czołgów (9 bataljonów o 378 czołgach). W ostatniej chwili zażądał nadto Haig współdziałania Francuzów, choć zeń nie skorzystał. Druga armja niemiecka (gen. v. d. Marwitz), przeciw której zwrócony był ten atak, była nim istotnie zaskoczona; liczono się coprawda z możliwością ataku, ale ani jego rozmiarów, ani taktyki nie przeczuwano, gdyż wywiad lotniczy nie przynosił żadnych informacyj o przygotowaniach angielskich. Rankiem 20 listopada wynurzyły się niespodziewanie z mgły setki czołgów, poruszających się gęstą ławą o 30 m jeden od drugiego na odcinku 54 dywizji niemieckiej i skrzydłach dwu sąsiednich dywizyj. Front niemiecki został przerwany; choć niektóre oddziały broniły się z zaciekłością i bohaterstwem, masowe wystąpienie czołgów wywarło zarówno wrażenie na walczących, jak i zniszczenie środków obrony tak znaczne, że Anglicy mogli się poruszyć prawie o 7 km naprzód. Powodzenie było dla nich samych niespodzianką. Piechota angielska posuwała się niepewnie

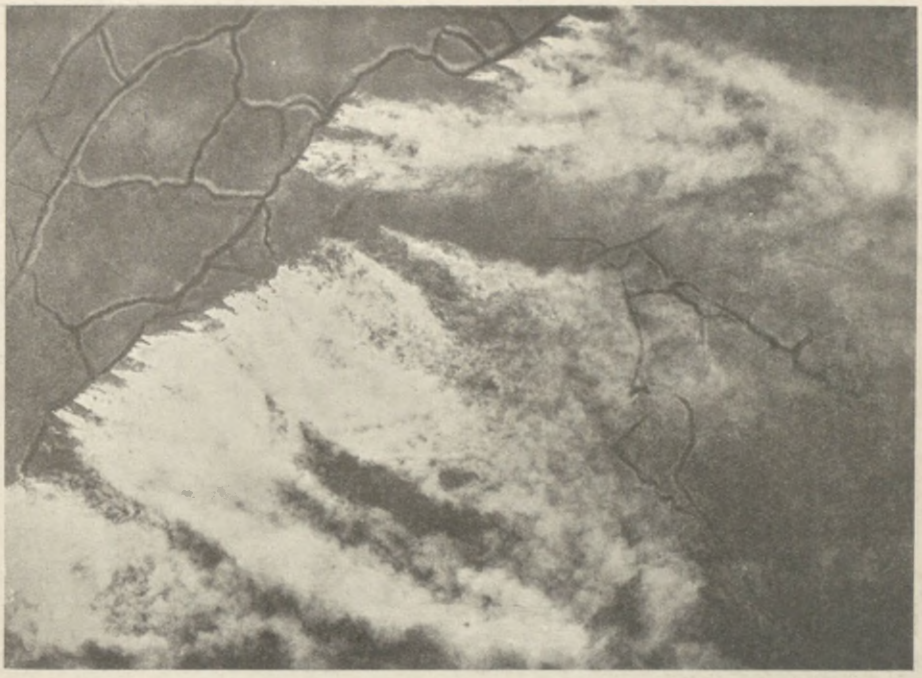

Atak gazowy z okopów niemieckich (listopad 1917 r.).

i niezdecydowanie co do kierunku naprzód, marnując w dużej mierze skutki zwycięstwa. Niemcy tymczasem ochłonęli i już pod wieczór opór ich stężał. Następnego dnia doszli wprawdzie Anglicy do Fontaine Nôtre Dame tuż pod Cambrai, a w następnych dniach do lasu Bourbon, ale tymczasem ściągane, głównie z 4-tej armji, nowe dywizje niemieckie przybywały jedna po drugiej na pole bitwy. Święcone przez Anglików jako zwycięstwo walki pod Cambrai, przybrały też wnet inny obrót. Dnia 30 listopada 1917 r. przeszli Niemcy do kontrofensywy i w tej drugiej bitwie pod Cambrai odebrali Anglikom prawie wszystkie osiągnięte poprzednio zdobycze. Ponieważ pozycje angielskie wbijały się teraz klinowo we front niemiecki, dowództwo niemieckie postanowiło zaatakować ten klin z dwu stron. Na południe od Cambrai miały atakować w kierunku zachodnim grupy gen. v. Wattera i znanego z walk 1917 r. gen. v. Kathena, z północy zaś w kierunku południowym uderzyć miał gen. v. Moser. Zaraz pierwszego dnia walk udało się Niemcom, zwłaszcza obu grupom skierowanym ku zachodowi, odzyskać znaczną część terenu, po kilku dniach dalszych walk opróżnili Anglicy w nocy z 4 na 5 dalsze części pola walki, tracąc sporo czołgów. Jedynie okolica Flesquières pozostała w ręku Anglików; zato na południu posunęli się Niemcy poza dawne pozycje aż do Villers, a przejściowo dotarli nawet do Gouzeaucourt. Bitwa pod Cambrai zawiodła rachuby Haiga, nie podniosła, ale raczej osłabiła nastrój w przemęczonych walkami we Flandrji wojskach angielskich. „Kontrofensywa niemiecka — pisze Palat — musiała wywrzeć szkodliwy wpływ moralny na wojska, które tak szybko straciły przeważną część swych zdobyczy, a nawet część swego pierwotnego frontu. Ofensywa brytyjska pod Cambrai — dodaje — była przedwczesna, ponieważ środki eksploatacji były niedostateczne... Na szerszym froncie, przy dyspozycjach lepiej wystudjowanych przez sztaby generalne i przy szybkiej interwencji artylerji, można było otworzyć szeroki wyłom we froncie nieprzyjacielskim, pod warunkiem



Bitwa czołgów i atak lotniczy w czasie bitwy pod Cambrai.

niedania mu odpoczynku i zerwania z tradycją brytyjską, niechętną żądaniu od wojsk zbyt wielkich wysiłków lub ofiar materjalnych".

Pomimo zadowolenia, jakiem wynik bitew pod Cambrai napełnił dowództwo niemieckie, wprowadzała ona w ostatni okres wojny nowy, groźny dla Niemiec, element: masowe użycie czołgów a z niemi możność atakowania bez przygotowania artyleryjskiego, bez ostrzeżenia w ten sposób przeciwnika, każdego niemal odcinka frontu. Nigdzie teraz na żadnym odcinku Niemcy nie mogli czuć się bezpiecznie przed nowym niespodziewanym atakiem; był on tem groźniejszy, że, mimo zdobycia pewnej ilości czołgów, nie zdobyli się Niemcy na naśladowanie przeciwników, nie docenili doniosłości tego wynalazku, który na żołnierza niemieckiego wywierał wpływ przygnębiający nietyle siłą ognia, co trudnością zwalczenia go. Narazie niebezpie-



Czołg unieruchomiony w czasie walk pod Cambrai.

czeństwo minęło. „Nastał już nareszcie — pisze Ludendorff — pokój na zachodzie, któregośmy przy naszem wyczerpaniu tak bardzo potrzebowali".



Zwęglona załoga czołgu angielskiego, zniszczonego przez miotacze ognia.

Walki wyczerpały się pod koniec roku także i na froncie włoskim, na którym jesień 1917 r. przyniosła Włochom wielkie, grożące najcięższemi następstwami, niepowodzenia. Były one pierwszym objawem zmiany równowagi wśród stron wojujących, wywołanej przez załamanie się Rosji, zapowiedzią wypadków, które niebawem z wiosną 1918 r. zagrozić miały także i Francji. Cadorna, spodziewający się ciągle silnego ataku austro-niemieckiego z wiosną 1917 r., odwlekał, jak wiemy, mimo nacisku sprzymierzonych, dalszą akcję ofensywną, nie chcąc z frontu włoskiego zrobić piorunochronu, który przejmie na siebie, na korzyść innych frontów, rezerwy przeciwników. Ciężka i długa w tym roku zima, uniemożliwiająca do końca kwietnia podjęcie wojskowych operacyj, dodawała tylko argumentów szefowi sztabu włoskiego, który bez wydatnej pomocy sprzymierzonych, jakiej wporę nie otrzymał, nie chciał zaczynać operacyj. Dopiero rozwój wypadków we Francji uspokoił obawy Cadorny, trzymającego dotąd znaczną część sił na froncie tyrolskim, dla schwytania ewentualnego z tamtej strony ataku; zaczął on je teraz komasować na wschodzie do nowej akcji nad Isonzo.

Skierowana ona była znowu na odcinek Gorycji i na południe odeń, aby spróbować raz jeszcze otworzyć Włochom drogę doliną Wippachu na wschód. Wydzielona została w tym celu osobna grupa gorycka, złożona z 3 korpusów, pod dowództwem gen. Capello, który tak odznaczył się w walkach ubiegłego roku, pomiędzy obejmujące dalej na północ sięgający odcinek armje 2-gą i 3-cią. Zadaniem grupy goryckiej było wzięcie bastjonów pozycyj austro-niemieckich po lewym brzegu Isonzo, t. j. szczytu Kuk, Monte Santo i Monte Gabriele; armja 3-cia (3 korpusy) miała w następnej fazie walk opanować wzgórza Trstelj, a na południu masyw Hermada, otwierający drogę do Triestu. Silne przygotowanie artyleryjskie od Tolminu aż do morza miało zdezorjentować przeciwnika co do punktów uderzenia, wybranych przez dowództwo włoskie. Kierowało ono w grupie goryckiej i armji 3-ciej, nie licząc rezerw, 28 dywizyj (ok. 330 bataljonów), rozporządzających 330 baterjami polowemi oraz 1.058 działami średniemi i ciężkiemi, którym Boroević w swej 5-tej armji austro-niemieckiej przeciwstawiał 16½ dywizji = 215 bataljonów



Benito Mussolini jako bersaglier. Na froncie od r. 1915, ciężko ranny 23 lutego 1917 r. koło Doberdo.



Pozycje włoskie w Val Ledro (na zachód od jeziora Garda).

z 915 działami polowemi i 410 średniemi i ciężkiemi. Z temi siłami rozpoczęto czterotygodniową dziesiątą bitwę nad Isonzo (12 maja — 8 czerwca), która i tym razem nie doprowadziła dowództwa włoskiego do upragnionego celu, do otwarcia sobie drogi do Triestu.

Dnia 12 maja rozpoczęła artylerja włoska ogień huraganowy na całej linji od Tolminu do morza, ostrzeliwując nietylko przednie pozycje, ale także, zwłaszcza pociskami gazowemi, połączenia i stanowiska dowództw za frontem. W południe 14 maja rozpoczęła dopiero atak piechota na odcinku nad Isonzo, kierując go na pozycje między szczytami Kuk a Monte San Gabriele, których w ataku nie zdołano opanować. Z Monte Santo wyparli Austrjacy pod wieczór docierające tam oddziały włoskie. Następnego dnia wszakże II-gi korpus włoski gen. Badoglio wziął po zaciętych walkach kluczową pozycję Kuk, w dalszych jednak zapasach, poza zepchnięciem linji przeciwnika za linję Vodice—szczyt 652, nie udało się już grupie goryckiej opanować dwu pozostałych filarów tej części frontu Monte Santo—Monte San Gabriele. Punkt ciężkości bitwy przenosił się na południe, na odcinek 3-ciej armji włoskiej, gdzie po wstępnych walkach rozpoczęły korpusy ks. Aosty, wspomagane przez 130 aeroplanów bombowych, silny atak w dniu 23 maja; w kilkodniowych ciężkich zapasach wydarł tu VII korpus włoski przeciwnikowi pozycje od Hudi Log aż do morza, zbliżając się do Medeazza, a po walkach nad Timavo, 28 maja, i do S. Giovanni, biorąc kilkanaście tysięcy jeńców. Tymczasem dowództwo austrjackie, zaniepokojone temi postępami Włochów na linji kolejowej Monfalcone—Triest, wzmocniwszy 5-tą armję dywizjami ściągniętemi ze wschodu, przystąpiło do kontrofensywy. Wydała ona najlepsze dla niego rezultaty na południu, gdzie silne uderzenie dwu dywizyj wydarło Włochom 4 lipca znaczną część zdobyczy. Masyw Her-



Obóz włoski w przełęczy Vallès (Dolomity). Zdjęcie lotnicze.

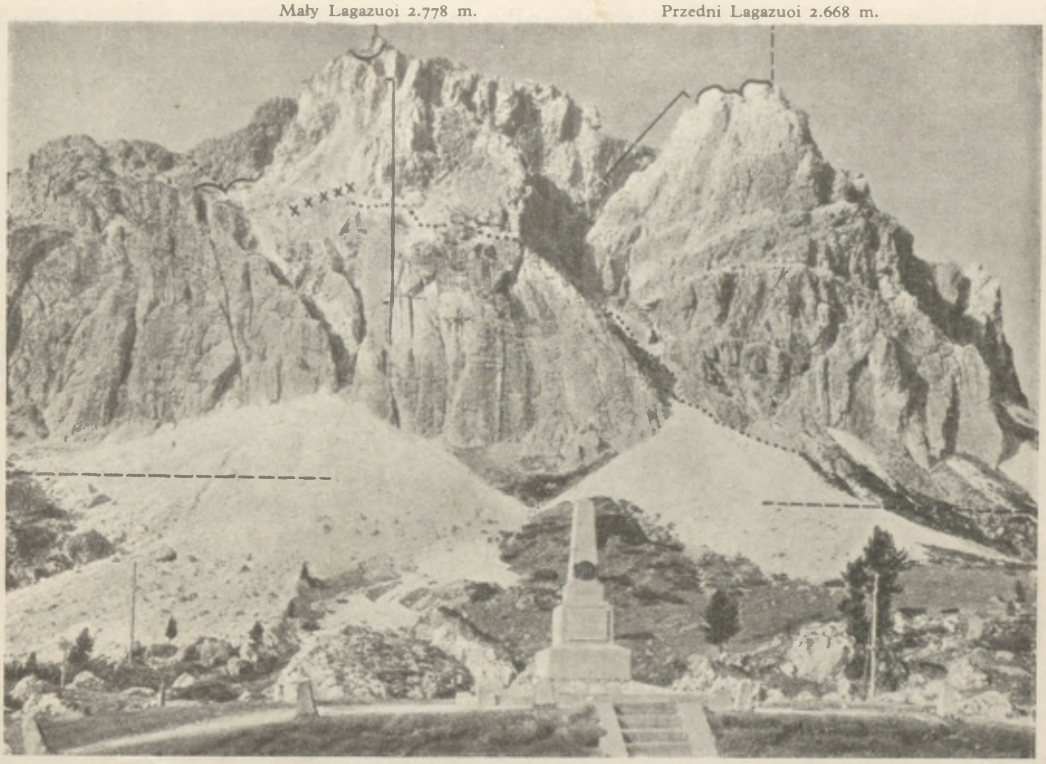

Wojna minowa o Mały Lagazuoi (Piccolo Lagaccio). Linja ciągła oznacza pozycje austro-węgierskie, krzyżyki pozycje włoskie, kropki drogę; linje przerywane z prawej i lewej strony prowadzą do mas piargu, powstałego przez wysadzenie przez Austrjaków 14. I. i 22. V. 1917 części szczytu 2.778 na linji oznaczonej wielką klamrą, a przez Włochów 20. VI. 1917 części szczytu 2.668 na linji oznaczonej małą klamrą. Na dole włoski pomnik poległych.

mady, broniący drogi do Triestu, pozostał w ręku Austrjaków, dziesiąta bitwa nad Isonzo gasnęła wśród niezwykle ciężkich strat wojsk włoskich, które atakowały w wielu punktach z podziwianą przez Austrjaków odwagą. W rezultacie poza pozycją Kuk nie udało się Cadornie osiągnąć żadnego z wytyczonych celów, mimo iż walki kosztowały Włochów 159.000 ludzi (36.000 zabitych, 96.000 rannych i 27.000 jeńców), wobec 80.000 strat przeciwnika (w tem 8.000 zabitych, 47.000 rannych i 25.000 jeńców). Liczba jeńców zaniepokoiła Cadornę, widzącego w tem skutki działania propagandy antywojennej, zaniepokoiła go więcej, niż przedsięwzięta przez Conrada v. Hötzendorf w maju akcja odciążająca, głównie na terenie Sette Comuni. Na froncie alpejskim bowiem, od granicy szwajcarskiej po Karyntję, toczyły się, poza okresem ciężkiej zimy, ustawiczne walki, wystawiające wojska na najcięższe próby. Po stronie austrjackiej znaczne odcinki



Wysadzenie przez Austrjaków pozycyj włoskich na M. Lagazuoi dnia 16. IX. 1917.



Oficer bataljonu szturmowego strzelców tyrolskich (Tiroler Kaiserjäger).

frontu obsadzone były strzelcami pospolitego ruszenia, zwłaszcza z Tyrolu („Tiroler Standschützen"), nie ustępującymi w obronie swych gór wyborowej formacji linjowej, jaką byli strzelcy tyrolscy („Kaiserjäger"). Zacięte walki toczyły się zwłaszcza w Dolomitach, gdzie o przejścia w stronę Bolzano (Bozen) i Bruneck toczyła się dalej zajadła wojna minowa, obecnie o szczyt



Strzelec tyrolski pospolitego ruszenia.

M. Lagazuoi (Piccolo Lagaccio). Uderzenie Conrada nie przyniosło większych rezultatów, Cadorna odpowiedział na nie w czerwcu uderzeniem 6-tej armji włoskiej na południe od Brenty; doprowadziło ono do wzięcia przez Włochów 19 czerwca szczytu Ortigara, straconego wszakże w kilka dni później przy kontrofensywie austrjackiej. W większej mierze niepokoił dowództwo włoskie rozwój wojny łodziami podwodnemi, działającemi coraz to energiczniej na morzu Śródziemnem i na Adrjatyku; popychał on Cadornę, tak jak Anglików we Flandrji, do akcji na Triest za wszelką cenę, w nadziei podejścia do jednej z głównych baz przeciwnika w Poli. Już zdobycie północnej Albanji ułatwiło bardzo działanie przeciwników na Adrjatyku, którzy przyprawiali flotę włoską o coraz to znaczniejsze straty. Ofiarą łodzi podwodnych padły dwa krążowniki włoskie „Principe Umberto" i „Città di Messina", a wybuch, spowodowany przez szpiega, zniszczył dreadnought włoski „Leonardo da Vinci" (22.400 tonn). Mniejsze znaczenie miało lotnictwo. Ciężkie w początkach wojny ataki sterowców włoskich musiały być wobec strat zaniechane;



Pomnik strzelców tyrolskich na Berg Isel nad Innsbruckiem z napisem:
Gerungen wie die Helden, verblutet Mann um Mann,
Nur Lieder werden melden, was Grosses sie getan.
Und findet man einst Gräber im Sand, die niemand kennt:
Das waren Kaiserjäger vom grossen Regiment.



Hydroplan austro-węgierski.

ataki lotnicze, zarówno ze strony włoskiej, jak austrjackiej, kierowane zwłaszcza przeciw portowym miastom (Wenecja, Valona, względnie Pola, Cattaro, Durazzo), mimo swej dokuczliwości, nie posiadały większego znaczenia. Floty koalicji, mimo wszystko, pozostawały przez dłuższy czas w istotnej bezczynności, i dopiero straty, ponoszone od chwili rozpoczęcia przez Niemcy bezwzględnej wojny łodziami podwodnemi, skłoniły ich do energiczniejszego wystąpienia. Chcąc uniemożliwić łodziom wydostanie się z ich baz na Adrjatyk i na morze Śródziemne, zamknęły wreszcie floty koalicyjne tak skutecznie cieśninę Otranto łańcuchem statków, że dowództwo floty austro-niemieckiej postanowiło przy pomocy ataków, prowadzonych przez eskadry krążowników, przerwać tę linję zaporową. Bardzo skutecznym atakiem tego rodzaju był rajd eskadry, złożonej z małych krążowników „Novara", „Saida", „Helgoland" i z flotylli kontrtorpedowców, pod dowództwem wiceadm. Mikołaja Horty'ego, oraz bitwa stoczona przez nią w cieśninie Otranto 15 maja 1917 r. Gdy flotylli kontrtorpedowców, poza storpedowaniem jednego kontrtorpedowca i 3 parowców, nie udało się osiągnąć większych rezultatów, krążowniki dotarły aż do Santa Maria di Leuca i poczęły zatapiać jeden po drugim parowce, tworzące tam kordon, zamykający cieśninę. Ani atak kontrtorpedowców włoskich, ani atak lotniczy nie zdołały im w tem przeszkodzić, i dopiero zjawienie się eskadry krążowników angielskich i włoskich zmusiło Horty'ego do podjęcia z niemi walki. Początkowo groziła mu ona klęską, zwłaszcza, że „Novara" otrzymała szereg celnych strzałów, w tem jeden w kabinę maszyn. Dość nieobrotne kierownictwo przeciwników i zjawienie się na placu krążownika pancernego „St. Georg" oraz łodzi podwodnych, z których jedna storpedowała krążownik angielski, zmieniło jednak sytuację i zabezpieczy-

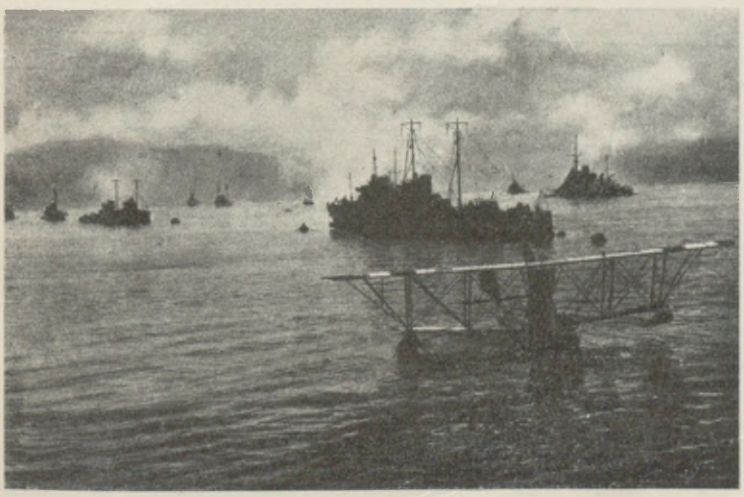

Powrót hydroplanu austro-węgierskiego do portu w Cattaro po wypadzie na Valonę.

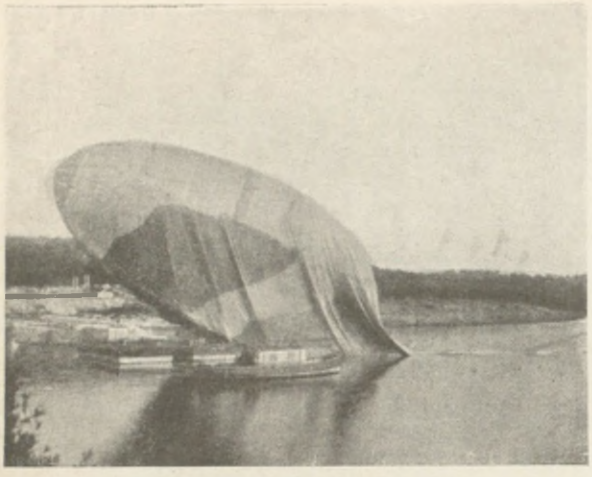

Włoski balon „Città di Iesi", zestrzelony nad Polą.

ło odwrót eskadry austro-węgierskiej.

Niezrażony dotychczasowemi niepowodzeniami, Cadorna przygotowywał tymczasem nową, jedenastą zkolei ofensywę przeciw Austro-Węgrom, gdy w toku ich nastąpiła jeszcze jedna próba nawiązania rokowań pokojowych, odmiennie od poprzednich szczególnie interesująca Włochy. Wyszła bowiem od Stolicy Apostolskiej. Przyśpieszenie pokoju było oddawna myślą Watykanu, zarówno ze względu na istotę misji Kościoła katolickiego, jak i ze względu na spustoszenia, jakie szerzyła wojna wśród katolików, walczących w obu obozach. Wyczerpanie, objawiające się wśród państw toczących wojnę w r. 1917, zdawało się stwarzać dobre potemu warunki. Dyplomacja watykańska, wiedząc, że w państwach centralnych krok jej będzie życzliwie przyjęty, zdecydowała się na zaproponowanie w formie noty z 14 sierpnia stronom wojującym nawiązanie rokowań na zasadzie rezygnacji z zaborów i odszkodowań, zmniejszenia zbrojeń i uznania wolności mórz, z tem zastrzeżeniem, że sporne kwestje terytorjalne (np. Alzacja i Lotaryngja, pretensje włoskie) miały być załatwione w drodze kompromisu, a niezależność Belgji przywrócona. Akcja Stolicy Apostolskiej nie spotkała się z dobrem przyjęciem u państw koalicji, uważających, że podstawy jej są zbyt korzystne dla Niemiec. Z powodu wysuniętej przez Anglję konieczności sprecyzowania przez Niemcy sprawy Belgji rozpoczął Watykan starania w tym celu w Niemczech (przez nuncjusza w Monachjum Pacelliego), które jednak nie dały pożądanego wyniku, tak jak i próba nawiązania kontaktu z Anglją przez Niemcy w związku z tą sprawą przy pomocy Hiszpanji. Inicjatywa papieża Benedykta XV (por. str. 807) nie zdołała przy tem nastawieniu obu stron (wśród których tylko Austro-Węgry gotowe były szczerze do pokoju) ruszyć sprawy pokoju i rozchwiała się w momencie, gdy nad Włochami zawisła ciężka burza.

Cadorna w rok po wzięciu Gorycji chciał sprowadzić wreszcie przełamanie frontu nieprzyjacielskiego, zdwajając w stosunku do dziesiątej bitwy nad Isonzo użyte siły włoskie. Na odcinku ofensywy znalazło się przeszło ⅔ wszystkich sił włoskich, prawie 51 dywizyj o 600 zgórą bata-

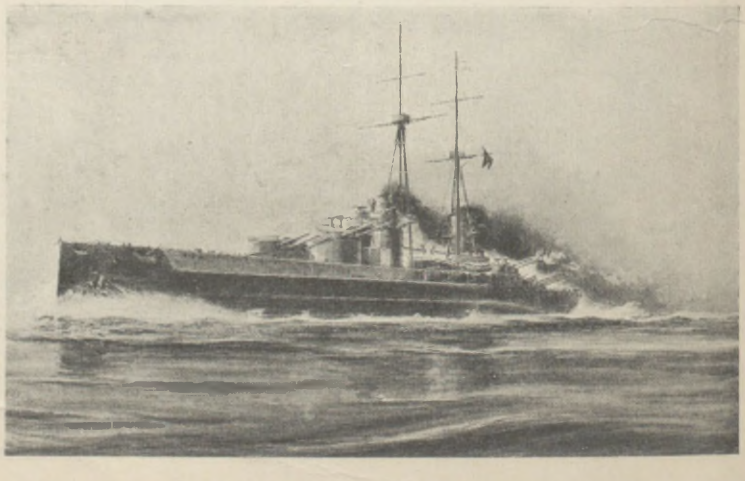

Pancernik włoski typu Leonardo da Vinci 22.400 t., 22 węzły, 13 dział 30 cm.

ljonach (na 887, jakiemi wogóle dysponował) i 5.000 dział, w tem 2.000 średnich i ciężkich. Przeszło połowę tych sił: 26 ½ dywizji (przeszło 300 bataljonów) skupiono w armji 2-giej, w której skład weszła grupa gorycka i nad którą objął teraz dowództwo gen. Capello, na odcinku od Tolminu po Wippach. Na południe od Wippach znajdująca się armja 3-cia liczyła 18 dywizyj o 204 bataljonach; 6 ½ dywizji znajdowało się w rezerwie naczelnego dowództwa. Austrjacy wzmacniali również swe siły oraz umocnili swe pozycje na masywie Bainsizza, który po usadowieniu się Włochów po lewym brzegu Isonzo stał się podstawą obrony między Tolminem a wzgórzami na północ od Gorycji. Armja 5-ta Boroevića, nazwana teraz „armją Isonzo“, dosięgła cyfry 248 bataljonów w 23 dywizjach, z których 10 zajmowało pozycje naprzeciw 2-giej armji włoskiej, 9 naprzeciw 3-ciej, a 4 stanowiły rezerwę; stosunek sił zatem był dla Włochów korzystny, w stosunku jak 12 : 5.



Mikołaj Horthy, jako kapitan okrętu linjowego.

W chwili rozpoczęcia bitwy stały 44 dywizje włoskie naprzeciw 20 ½ austrjacko-węgierskich. Wojska austro-węgierskie zbliżały się nadto coraz szybciej do wyczerpania, przedewszystkiem z powodu coraz to gorszego odżywiania oraz braku koni, zmuszającego do pełnienia wszelkich robót prawie wyłącznie przy pomocy sił ludzkich. Ujawniał się też brak amunicji. Wzmagający się od pierwszych dni sierpnia ogień artylerji włoskiej przeszedł 17 sierpnia w huragan, zwiastujący początek jedenastej bitwy nad Isonzo (17 sierpnia—12 września 1917 r.). „W krótkim czasie — pisze historyk austrjacki — cały front pokrył się nieprzeniknioną masą dymu i pyłu. Połączenia pierwszych linij były zupełnie rozbite. Sygnały optyczne, ani obserwacja lotnicza, nie mogły przebić się przez maskę, nałożoną na teren przez pociski nieprzyjacielskie. Artylerja obrony odpowiadała, nie żałując amunicji. Była to bitwa artylerji o niespotykanej dotąd zaciętości i potędze. Po dojściu do szczytu ognia huraganowego ruszyła piechota włoska o świcie 19 sierpnia do walki rozstrzygającej na przestrzeni 50 km“. Celem jej było opanowanie dwu masywów: na północy Bainsizza, na południu napróżno w poprzedniej bitwie atakowanego Comen, z tem, że po wzięciu Bainsizzy należało atakować z niej na

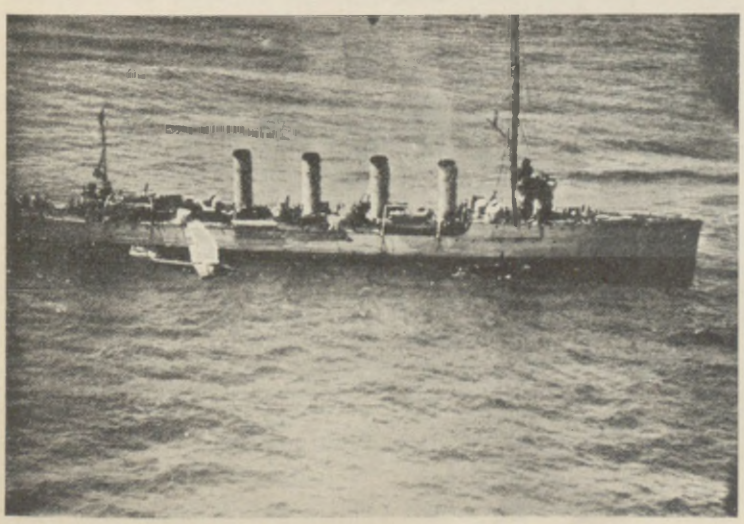

„Novara“ w powrocie do Cattaro po bitwie pod Otranto.

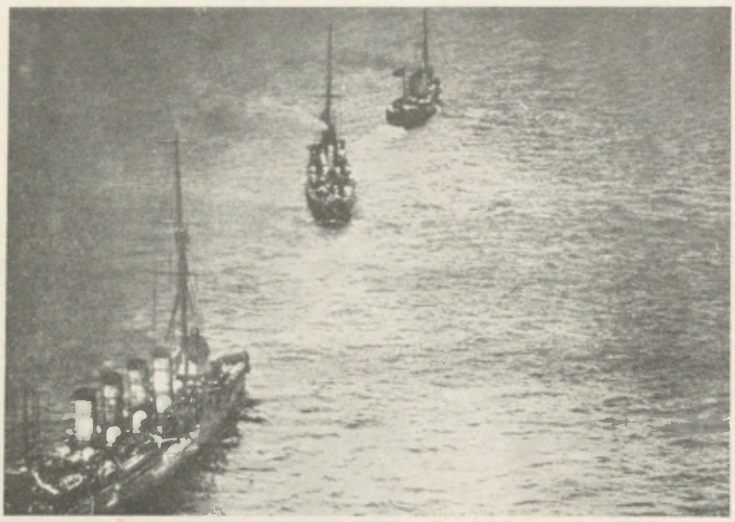

„Saida", „Helgoland" i „Novara" w powrocie z pod Otranto.

południo-wschód na Ternovo, by zmusić wojska austro-węgierskie do opróżnienia pozycyj koło Gorycji i zagrozić stanowiskom ich za Wippachem. W nocy na 19-go sierpnia zaczęły wojska włoskie forsować Isonzo na północ od Anhovo i rankiem 19-go kilkanaście batalionów XXIV i XXVII korpusu koło Auzza i Canale atakowało już po lewym brzegu rzeki; w czasie walk z 19-go — II-gi korpus (gen. Badoglio), przełamawszy pozycje austrjackie koło Descla, nawiązał linję ataku ze znajdującemi się dalej na południe po tej stronie rzeki pozycjami włoskiemi. Austrjacki korpus XXIV, stawiając twardy opór, był przez nie wypierany coraz dalej ku wschodowi, a postępy Włochów wobec braku rezerw groziły katastrofą dalej ku Gorycji ciągnącemu się a dobrze trzymającemu się odcinkowi pozycyj austrjackich. Chcąc tego uniknąć, kazał Boroević w nocy na 24 sierpnia cofnąć cały ten odcinek frontu aż na linję: Mesnjak—Kal—Vrhovec—San Gabriele, opróżniając pozycje koło Vodice, a zwłaszcza tak zacięcie bronione Monte Santo. W ręce Włochów wpadło blisko 20.000 jeńców i 125 dział, ale z nowo zajętej linji, mimo wsunięcia na front nowego korpusu, już Austrjaków wyprzeć nie zdołano. Mniejsze rezultaty były na reszcie frontu. Na odcinku goryckim ofensywa włoska osiągnęła kilka zdobyczy lokalnych. Zaciekłe ataki na Monte San Gabriele, przy ogromnej sile ognia artyleryjskiego (4—12 września), mimo że „całe pułki z obu stron ginęły jak w piecu", nie przyniosły rezultatu. Na południe od Wippach wyrwał atak włoski przeciwnikowi odcinek Selo i dotarł znowu do Timavo, skąd jednak niebawem wyparła je kontrakcja Boroevića, odrzucając je znowu od Hermady. Jedenasta bitwa nad Isonzo (nazwana przez Włochów bitwą od Idrji do Timavo) była skończona. Kosztowała Włochów 166.000 ludzi (40.000 zabitych, 108.000 rannych, 18.000 jeńców). Straty austrjackie były mniejsze, ale wobec wy-

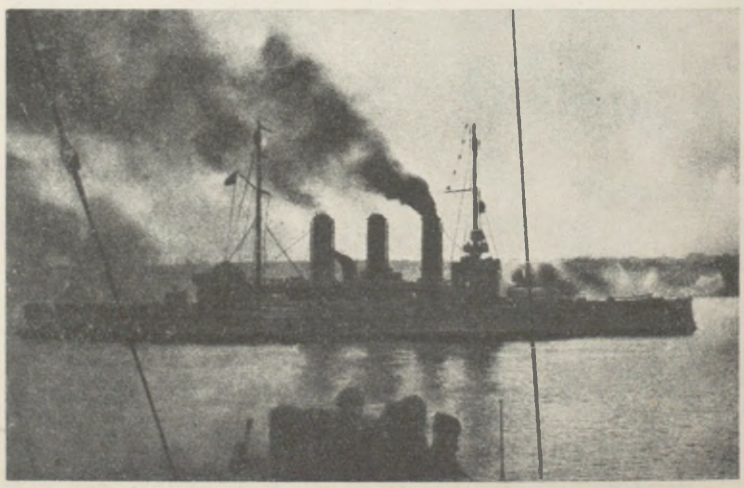

Austro-węgierski krążownik pancerny „Sankt Georg". 7.300 tonn, 2 działa 24 cm, 5 dział 14 cm, 4 działa 15 cm 22 węzły.



Papież Benedykt XV (1914—1922).

czerpywania się rezerw niemniej dotkliwe. Po stronie włoskiej nie oceniano rezultatów tej kosztownej bitwy jako zadowalających. „Rezultaty skąpe na wyżynie Karsu, żadne na wyżynie goryckiej, rezultaty taktycznie doniosłe, ale strategicznie nie decydujące na wyżynie Bainsizza. Dwa zawiasy obrony austrjackiej, przyczółek mostowy Tolminu z jednej a Monte San Gabriele z drugiej strony, zostawały mocno w ręku nieprzyjaciela“ — pisze Tosti. Niemniej, choć armja austro-węgierska okazała bardzo zacięty opór, wyniki bitwy napełniały nietyle dowództwo austro-węgierskie, co niemieckie, wielką obawą. Włosi wykazali większą niż kiedykolwiek energję i wytrwałość w ataku i, choć zdobycze ich nie były znaczne, przecież od bitwy goryckiej począwszy, postąpili o tyle naprzód, że każdy krok dalszy mógł podciąć trzymany ostatnim wysiłkiem front austrjacki i przyprawić armję austrjacką nietylko o stratę Triestu, ale o decydującą klęskę. Bądź co bądź front włoski przebiegał obecnie o 20 km w linji powietrznej od Triestu. W głównej kwaterze niemieckiej niezbyt wierzono, by Austrjacy mogli z powodzeniem wytrzymać dwunastą bitwę nad Isonzo, i to zadecydowało o udzieleniu im pomocy do ofensywy, która miała na dobre odciążyć przyciskanego przez Włochów sprzymierzeńca. Projekt wzmocnienia ofensywnych działań przeciw Włochom opracowywano w głównej kwaterze austrjackiej już latem 1917 r. w dwu warjantach. Pierwszy był powtórzeniem akcji zimowej z 1916 r. uderzenia z Tyrolu, wymagał jednak 20 dywizyj i 3 miesięcy czasu na przygotowanie. Drugi przewidywał uderzenie z nad Isonzo przy 15 dywizjach i 6 tygodniach przygotowań. Zwyciężył plan drugi, przedewszystkiem ze względu na czas. Na przygotowanie ofensywy tyrolskiej przed początkiem zimy alpejskiej było już za późno. W dniu 25 sierpnia zapadła decyzja podjęcia akcji nad Isonzo. Liczono, że przygotowania dadzą się uskutecznić do 20 października i przy przerzuceniu wojny na nizinę wenecką pozwolą jeszcze wyzyskać porę przedzimową. Z 15-tu potrzebnych dywizyj mogli wszakże Austrjacy zgromadzić na razie 9. Pozostałe chciał szef sztabu Arz uzyskać od Niemiec. Karol I był wszakże innego zdania. Chciał on pobić Włochów własnemi siłami, zwrócił się więc do Wilhelma II z listem, w którym prosił o wysłanie tych 6-ciu dywizyj na front rosyjski i zastąpienie tam odpowiedniej ilości dywizyj austrjackich, które miały być stamtąd skierowane na front włoski. Niemcy



Pozycje austrjackie na wyżynie Bainsizza.

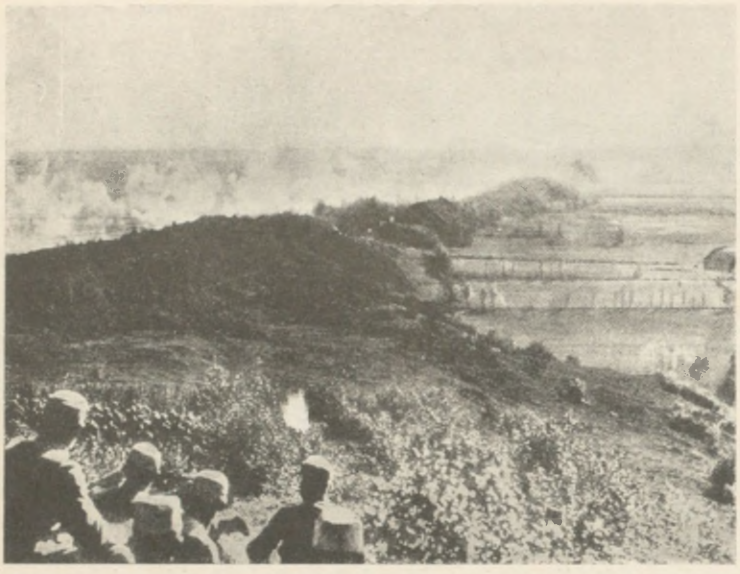

Ogień zaporowy.

wszakże nie zgodzili się na zamianę, podejrzewając, że przez wyłączenie wojsk niemieckich chce Karol I uniknąć sprowadzenia na front włoski wojsk angielskich i francuskich i wejścia ich w walkę z wojskami austro-węgierskiemi, które dotąd z niemi nie walczyły, a przez to uniknąć utrudnienia w możliwości porozumienia Wiednia z Paryżem i Londynem. Niemniej, mimo niechęci Ludendorffa do angażowania się we Włoszech, zdecydowało się naczelne dowództwo niemieckie na udzielenie pomocy Austrjakom, głównie z obawy, że mogą się załamać przy następnej ofensywie Cadorny. W ciągu września prowadzono pośpiesznie przygotowania. Jako miejsce uderzenia, wybrano przyczółek mostowy Tolminu, jedyny odcinek, na którym front austrjacki przechodził jeszcze na prawy brzeg Isonzo, oraz dalej na północ ciągnące się pozycje górskie aż po Flitsch. Uderzenie to miała przeprowadzić nowo stworzona 14-ta armja niemiecka pod dowództwem gen. Ottona



Jedenasta bitwa nad Isonzo.

v. Below. Szefem sztabu był znany z operacyj w górach Siedmiogrodzkich gen. Krafft v. Delmensingen. Składało ją 9 dywizyj: (6 niemieckich, 3 austro-węgierskie) w trzech korpusach: III bawarski Steina, I niemiecki Berrera oraz austrjacki XV Scottiego. Belowowi podlegała także znajdująca się pod Flitsch austrjacka grupa Kraussa, która składała się z 3-ch dywizyj, wspartych potem przez 1 dywizję niemiecką. Razem rozporządzał Below 13-tu dywizjami (7 niemieckich, 6 austrjackich); za niemi, jako rezerwa frontu, znajdowały się trzy dywizje austro-węgierskie. Na południe od Belowa znajdowała się grupa armij gen. Boroevića, powstała z podziału jego armji na dwie: na 1-szą armję Isonzo (gen. pułk. Wurm — 10 dywizyj) nad morzem i 2-giej (gen. pułk. Henriquez — 10 dywizyj), łączącej się z Belowem. Grupa ta miała początkowo wiązać Włochów z tem, że druga armja Isonzo miała w razie powodzenia akcji Belowa ruszyć naprzód na jego skrzydło; zaczęto więc przygotowywać tę armję, przystosowaną od dwu lat do wojny pozycyjnej, do ewentualnego ruszenia naprzód. Wszystkie te siły podlegały austrjackiemu dowództwu frontu południowo-zachodniego arc. Eugenjusza. Dalej na północ od Belowa, na jego prawem skrzydle, znajdowała się dziesiąta armja austrjacko-węgierska (gen. Krobatin), która wraz z 11 armją austrjacko-węgierską w Tyrolu i dwoma niemieckiemi grupami tworzyła front Conrada v. Hötzendorf. Armja 10-ta, podobnie jak 2-ga armja Isonzo, współdziałać miała ofensywnie z akcją Belowa. W sumie rozporządzało dowódz-



Okopy włoskie na Karsie.



Król Wiktor Emanuel III na froncie (Col della Berretta).



Kotlina Flitschu (zdjęta od południ.-wschodu). Na łąkach przed miastem pozycje włoskie. W głębi Monte Canin 2.499 m. Na prawo zbocza góry Rombon 2.208 m.

two naczelne austrjacko-węgierskie, kierujące temi operacjami, w przededniu rozpoczęcia ofensywy 53 dywizyj (w tem 7 niemieckich), z których 17 przypadało na front Conrada Hötzendorfa, 36 zaś na znacznie mniejszy front południowo-zachodni nad Isonzo; 28 z pomiędzy nich przypadało na odcinek zamierzonej ofensywy. Siły te starano się zaopatrzyć obficie w amunicję, a zarazem w zwierzęta pociągowe, których zaczynało poważnie brakować. Wydobywano, co tylko się dało, z wnętrza kraju. Był to ostatni skuteczny jeszcze wysiłek monarchji austro-węgierskiej. Cel ofensywy zakreślało sobie dowództwo austrjacko-węgierskie dość skromnie. Rozkaz dowódcy frontu, arc. Eugenjusza, określał go jako „odrzucenie Włochów poza granice państwa, a jeśli możliwe poza rzekę Tagliamento". Dowódca grupy uderzeniowej Below zgóry gotował się do energiczniejszej akcji; rozkaz jego nakazywał odrazu wyparcie nieprzyjaciela poza Tagliamento z marszem na Cividale-Gemona i atakowanie od początku silniej prawem skrzydłem a więc na tyły znajdujących się nad przedniem i dolnem Isonzo sił włoskich.

Po stronie włoskiej wiedziano o zbliżającej się ofensywie. Cadorna, zaraz po ukończeniu 11-tej bitwy nad Isonzo, zaczął w związku z wynikami wywiadu przygotowywać się na odparcie zbliżającego się ataku. Informacje te i wiadomości od zbiegłych oficerów armji austro-węgierskiej (czeskich i rumuńskich) pozwalały mu określić zupełnie dokładnie, zarówno siły nieprzyjaciela, jak i miejsca ataku. Moment zaskoczenia odpadał



Dolina Isonzo (widziana od Tolminu wgórę rzeki).

więc zupełnie, a Cadorna począł umacniać zagrożony odcinek w ten sposób, by mimo wszystko zachować na nim przewagę. Chodziło tu o odcinek 2-giej armji włoskiej gen. Capello, przeciw której kierowało się uderzenie armji Belowa, wspomaganej ze skrzydła przez grupę Boroevića. Siły tych armij ocenił on trafnie, bo na 28 dywizyj o 329 bataljonach oraz 2.485 działach; 2-ga armja włoska doprowadzona została do dnia rozpoczęcia ofensywy do 61 brygad (a więc 30 ½ dywizji) o 353 bataljonach (⅖ wszystkich sił włoskich na froncie) i liczyć mogła ponadto na 39 bataljonów z rezerwy naczelnego dowództwa, słowem — razem 392 bataljony, z których 251 znajdowało się w pierwszej linji. Armja 2-ga posiadała 2.430 dział różnego kalibru, nie licząc działek okopowych. Na odcinku krytycznym, atakowanym przez Belowa, stało w pierwszej linji 127 bataljonów włoskich



Zbocza Krnu (M. Nero) 2.245 m z widoczną linią umocnioną.



Ogień huraganowy na pozycje włoskie 24 października 1917 r.

naprzeciw 125 austro-węgierskich i niemieckich. Również i 3-cia armja włoska, gdzie 92 bataljony włoskie stały naprzeciw równej ilości bataljonów nieprzyjaciela, została ubezpieczona przez 60 bataljonów z rezerwy naczelnego dowództwa. Drugiej armji, rozwiniętej ofensywnie po 11-tej bitwie nad Isonzo, nakazał Cadorna co rychlejsze przegrupowanie się do defensywy, nakazując w szczególności osłabienie obsady masywu Bainsizza a oparcie części znajdujących się tam sił o prawy brzeg Isonzo. Dowódca 2-giej armji gen. Capello nie przeprowadził ściśle tego rozkazu, zachowując ugrupowanie, któreby mu pomogło w danym momencie przejść do kontrofensywy, i dopiero w ostatniej chwili pod naciskiem Cadorny zaczął przegrupowywać artylerję prawie w momencie, gdy atak nieprzyjacielski był już w toku.

Wobec czynionych zarzutów, także w toku późniejszych dochodzeń, iż przyczyną klęski Włochów było nienależyte przygotowanie 2-giej armji przez naczelne dowództwo, Cadorna wykazuje w swem dziele o wojnie na froncie włoskim, iż przygotowanie jej odpowiadało w całej pełni przewidywanemu atakowi, że zgromadził na froncie julijskim ⅔ całej piechoty i połowę całej artylerji włoskiej, że przyczyna niepowodzenia nie leżała zatem w naczelnem dowództwie. Literatura włoska (Tosti) wskazuje też na gorszy znacznie niż poprzednio nastrój żołnierza, zmęczonego przebytą wojną, na pogorszenie się nastrojów w kraju, skutkiem wzrostu niedostatku, wreszcie na agitację antywojenną, lecz stwierdza zarazem, że duch wojska był mimo to wszystko dobry. Z o wiele gorszym walczyli w niektórych formacjach Austrjacy, a typowym tego przykładem był bunt na jednym z kontrtorpedowców, z którym załoga uciekła z Cattaro i poddała go Włochom.

Rozpoczęcie ataku austro-niemieckiego wyznaczono ostatecznie na 24 października 1917 r. Podejmowano przedsięwzięcie bardzo ryzykowne, atak przejść miał w wąskie doliny, prowadzące wśród wysokich gór na nizinę wenecką, wśród nieprzyjaciela tak przygotowanego, że wystarczało — jak mówił później Cadorna — „ażeby każdy żołnierz wystrzelił jeden magazyn, każdy karabin maszynowy jedną gurtę, a każde działo jeden pocisk, by nieprzyjaciel nie przeszedł". Załamanie się ataku, który z takim wysiłkiem przygotowały Austro-Węgry, groziło im klęską o ciężkich skutkach i strategicznych, i wewnętrznych.

Dnia 24 października o godzinie 2-giej w nocy rozpoczęła artylerja ogień na pozycje włoskie, zasypując najpierw pociskami gazowemi pozycje artylerji; potem skierowano miotacze min na przednie pozycje, a ogień artylerji na okopy i kawerny. Huk dział, powięk-



Atak piechoty niemieckiej pod zasłoną dymową w dolinie Isonzo 24 X. 1917 o godz. 9 rano.

szany echem wśród potężnych gór, noc i mgła, rozświetlane przez pociski i reflektory, składały się na tło rozpoczynającej się walki. „Artylerja włoska — pisze dowodzący jedną z grup gen. Krauss — odpowiadała początkowo na ogień żywo, ale widocznie nerwowo. Światło licznych reflektorów włoskich przebijało widmowo mgłę, zalegającą doliny, a jego gorączkowe poszukiwania wskazywały na nerwowość przeciwnika. Wnet począł słabnąć ogień włoskiej artylerji; gaz zaczynał działać. Wkońcu odpowiadały już tylko nieliczne działa". Przygotowanie artyleryjskie było krótkie. Mimo fatalnej pogody — na górach szalała śnieżyca, zmieniająca się w dolinach w strumienie deszczu — ruszyła o godz. 7 ½ rano piechota 14-tej armji do ataku. Myślą przewodnią tego ataku było szybkie przedarcie się grup szturmowych przez doliny, nie atakując gór, i dostanie się na tyły, by przeciąć połączenia nieprzyjaciela. Wślad za tem miała iść akcja na pozycje górskie. Okoliczności sprzyjały temu planowi. Ogień

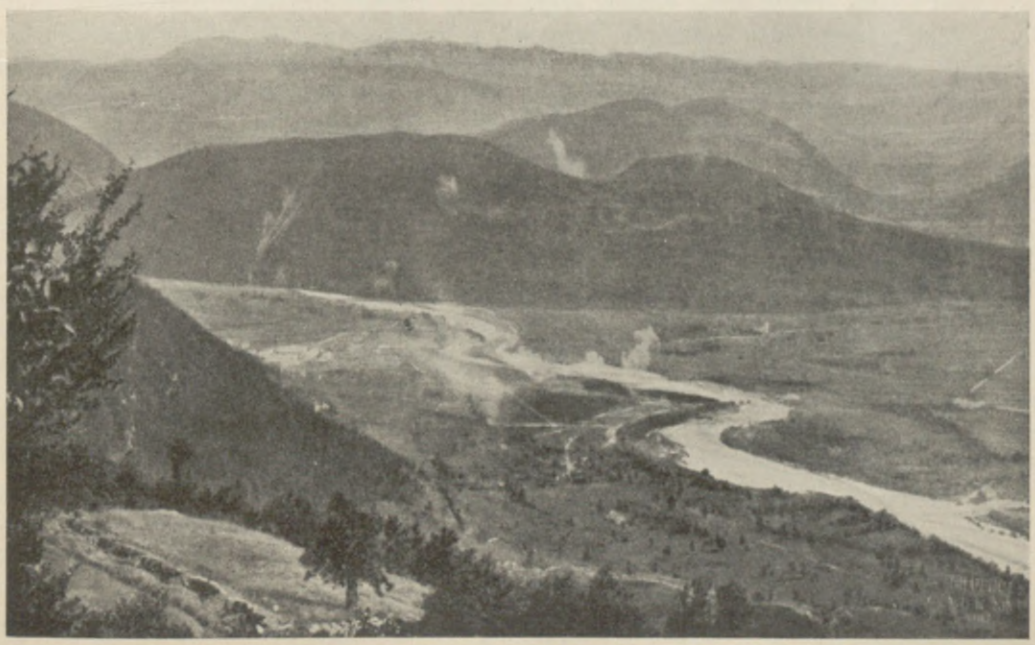

Dolina Isonzo pod Tolminem w początkach ataku piechoty niemieckiej 24 października 1917 r.



Monte Matajur (1.643 m), którego wzięcie przez wojska austro-węgierskie otworzyło im drogę do Włoch w stronę Cividale przez dolinę Natisone.

artyleryjski zbulwersował tak okopy włoskie, że, jak pisze Tosti „w wielu rowach przednich zostały zaledwie rzadkie łańcuchy ludzi zagazowanych lub przybitych siłą bombardowania. Wtyle poczęło się szerzyć przerażenie i rozprzężenie". Mgła zalegająca doliny ułatwiała atak, bo uniemożliwiała obserwację atakujących z zajmowanych przez Włochów pozycyj górskich. Dzięki temu właśnie mogła 12-ta dywizja niemiecka głównej grupy uderzeniowej Belowa, prowadzonej z odcinka Krn—Tolmin przez gen. Steina, rozbić pod Tolminem 19 dywizję włoską i, runąwszy w dolinę Isonzo, dojść nią do Caporetto (Karfreit), zabezpieczona przez wzięcie niebawem przez 50 dywizję austro-węgierską szczytu Krn. Przez kilka godzin akcja 12-tej dywizji została niedostrzeżona przez siły włoskie, trzymające sąsiednie pozycje, a przekonane, że doliną posuwają się kolumny jeńców. Pod wieczór 50-ta dywizja dotarła, biorąc pozycje górskie, do Libussiny, gdy tymczasem 12-ta dywizja stanęła pod Robić i Creda u przejścia do doliny Natisone, robiąc w ataku 27 km. Zainicjowało to sukces dnia, wsparty jeszcze przez postępy grupy Berrera i grupy Scottiego, który dotarł do szczytu Globoczak; dopełnił sukcesu śmiały atak austrjackiej grupy Kraussa z odcinka Rombon—Krn, która wzięła Flitsch (Plezzo), dotarła doliną Isonzo do Saga i atakowała Stol. Front 2-giej armji włoskiej był przerwany, a walki, jakie w dniach 25 i 26 października stoczyły z atakującymi walczące tam korpusy włoskie IV, VII i XXVII, jeszcze nie zdołały tego naprawić. „W dniu 25-go — pisze Tosti — wyłom dokonany w naszym froncie stawał się coraz większy, nie do naprawienia. Napróżno niektóre jednostki, zachowujące ducha weteranów Karsu, i inne, przybyłe pośpiesznie na pomoc, starały się powstrzymać masy nieprzyjaciela, które rozzuchwalone nagłym triumfem naciskały na wejścia do wszystkich dolin i rozprzestrzeniały się po wszystkich drogach". Dywizje austro-niemieckie, prąc w nakazanym kierunku Gemona—Cividale, wzięły potężne pozycje górskie, jak Kolowrat, Matajur, Stol. Znaczna część włoskiego IV-go korpusu, pozostała na lewym brzegu Isonzo, dostała się do niewoli. Dowództwo rozbitej drugiej armji po gen. Capello objął 25 października gen. Montuori. Cadorna już 25-go zaczął przygotowywać odwrót; gdy zaś w ręce nieprzyjaciela dostała się także Monte Maggiore a z nią ostatnia możliwość zatrzymania go, polecił w nocy z 26 na 27 października odwrót na linję Taglia-



Tabory wojsk państw centralnych w przejściu przez góry.

mento. Prócz armji 2-giej objęta nim została napierana coraz silniej przez grupę Boroevića armja 3-cia na odcinku nadmorskim, a na północy t. zw. grupa karnijska i częściowo armja 4-ta. Armja Belowa bowiem, wywalczywszy sobie 27-go wyjście z gór na nizinę wenecką i zająwszy Cividale, poczęła zagrażać odwrotowi armji 3-ciej. Pod wieczór tegoż dnia grupa Kraussa zbliżała się do Gemony nad górnem Tagliamento, gros zaś Belowa posuwało się poza Cividale w stronę Udine.

Bitwa pod Caporetto nietylko odebrała Włochom krwawo wywalczone rezultaty 11-tu bitew, ale, przewyższając znacznie pierwotne nadzieje zwycięzców, groziła zniszczeniem przeważnej części sił włoskich. Zaczęła się gra o linję Tagliamento w warunkach możliwie niekorzystnych dla Włochów. Odwrót 2-giej armji przybrał obrót katastrofalny. „Była to — pisze Tosti — gwałtowna i chaotyczna fala ludzi, wozów i dział po zatopionych w błocie drogach, wiodących do mostów na Tagliamento. Smutny kontrast wobec pułków, cofających się w porządku, milczących, przybitych goryczą i poniżeniem, tworzyły masy rozproszonych, które, straciwszy wszelkie hamulce dyscypliny, wołały o pokój, lub krzyczały o zdradzie. Z tą smutną wizją wojska w ruinie łączył się bolesny widok ludności uciekającej przed nieprzyjacielem: rozpaczliwa fala ludzka, pchnięta przez ciemny los i płynąca w nieznane. Cała równina Friulu objęta była blaskiem pożarów i hukiem eksplozyj: mosty, składy, magazyny, prochownie, wszystko to stawało się pastwą płomieni". Wedle Cadorny, liczba rozproszonych i rozbitych, hamujących ruch na drogach, dochodziła do 350.000, przeważnie z drugiej armji. Wedle sprawozdania włoskiej komisji śledczej — „cała druga armja maszerowała do domu. Zrzucano odznaki stopni, wielu żołnierzy ubierało się po cywilnemu, tworzyło bandy i rabowało ludność. Nikt nie wierzył w pościg nieprzyjaciela". Pościg ten tymczasem rozwijał się coraz mocniej. Udine wpadło 28 października w ręce nieprzyjaciół; zginął u wstępu do miasta głośny z tylu ofensyw dowódca gen. v. Berrer od kuli włoskiego kara-



Niemiecka komenda placu w Palazzo del Comune w Udine.

binjera. Dowództwo austrjackie, a przedewszystkiem dowódca zwycięskiej armji, gen. Below, wobec przekraczających ich nadzieje wyników bitwy myśleli teraz o rozszerzeniu osiągniętego sukcesu i pójściu poza Tagliamento, a nawet, gdyby starczyły siły, o uderzeniu z Tyrolu na tyły podważonego frontu włoskiego. Szanse oparcia się odwrotu włoskiego na linji Tagliamento malały z godziny na godzinę. Armja Belowa zmierzała nietylko do tego, by opanować mosty na górnem Tagliamento i zagrozić tyłom włoskiego frontu karynckiego, ale, by, doszedłszy do Latisana nad dolnym biegiem rzeki, przeciąć odwrót cofającej się zwolna włoskiej armji 3-ciej, która zdołała się dopiero przeprawić przez Isonzo. Nacisk armji Belowa na linję Tagliamento, zarówno w kierunku na Gemona, jak i na Codroipo, zaczął coraz poważniej zagrażać planowemu przeprowadzeniu odwrotu włoskiego, którym objęte zostały także wojska strefy karnijskiej i armji 4-tej, naciskane teraz przez 10-tą armję austro-węgierską. Dzień 29 października, gdy masa armji 2-giej dotarła do Tagliamento, wezbranego wskutek ulewnych deszczów, tak, że kilka mostów zostało zniesionych, stał się początkiem ciężkiego kryzysu. Zacięty opór niektórych formacyj włoskich, w szczególności jazdy, powstrzymujących napór nieprzyjaciela, umożliwił przeprawienie się 30 października przeważnej części wojsk na drugi brzeg rzeki, choć nie obyło się bez znacznych bardzo strat. Armja Belowa, wysunąwszy się tak znacznie naprzód przed grupę armij Boroevića, postępujących za włoską armją 3-cią, mogła teraz zagrozić jej odwrotowi i istotnie próbowała to uczynić, wysuwając w kierunku Latisana trzy dywizje grupy Scottiego. Opanowanie przez nią mostów na Tagliamento pod Latisana oznaczało katastrofę cofającej się w porządku armji 3-ciej (ks. Aosty). Pochód Scottiego skrzyżował się jednak z pochodem skrzydłowego korpusu II-go 2-giej armji Isonzo, nie zdołano dopaść Latisany przed nadciągnięciem Włochów; 30 października 3-cia armja włoska, zamknięta w pierścieniu naciskających ją na linji Codroipo—Mortegliano—San Giorgio przeciwników, zaczęła się wśród ciężkiej walki z ich naporem przeprawiać na drugi brzeg; dokonała tego 31 października, tracąc mnóstwo jeńców i sprzętu wojennego. Bitwa pod Latisana, pomimo ciężkich strat, nie zakończyła się tedy katastrofą, wiszącą od trzech dni nad armjami włoskiemi; armja 3-cia wymknęła się przeciwnikowi i stała się niebawem nad Piave jedną z głównych podstaw oporu włoskiego.

Mimo silnego naporu nie udało się nigdzie atakującym opanować mostów na rzece, niszczonych przez wojska włoskie, które 1 listopada były już za rzeką. Dopiero 2-go listopada grupa Kraussa sforsowała Tagliamento na północy pod Cornino, po niej Niemcy pod Pinzano. Wezbranie rzeki ułatwiło opór włoski na południu, tak, że dopiero 4-go



Porzucone działa i tabory włoskie na drodze z Codroipo do mostów na Tagliamento.

sforsowano ją pod Codroipo a 5-go pod Latisana. Linja Tagliamento była stracona, ale Cadorna już w czasie odwrotu przestał się liczyć z możliwością jej utrzymania. Kilka dni uzyskanych przy przeprawie umożliwiły mu uporządkowanie wojsk, cofających się na linję Piave. Odwrót komplikował bowiem położenie wojsk cofających się zwolna z pozycyj alpejskich. Dwie włoskie dywizje, odcięte na północ od Gemona, musiały się poddać po zaciętym oporze. Sforsowanie Tagliamento otwarło drogę 10-tej armji Krobatina, schodzącej teraz z gór, a dowództwo austrjackie zaczęło snuć plany, by przy uderzeniu z Tyrolu uniemożliwić Włochom oparcie się na linji Piave i dotrzeć co najmniej do linji Brenty. Oznaczałoby to utratę Wenecji, nietylko ogromny cios dla prestiżu Włoch, ale zarazem pozbawienie floty włoskiej jedynej bazy na północy, wydanie znacznej części wybrzeża Adrjatyku flocie austrjackiej. Cadorna gotował się też na linji Piave do zdecydowanego oporu. „Na nowych pozycjach — mówił jego rozkaz — od Piave do Stelvio broni się honoru i życia Włoch. Niech wie każdy z walczących, jaki jest okrzyk i komenda, idąca z sumienia całego ludu włoskiego: umrzeć a nie cofnąć się (morire, non ripiegare)". W południe 9 listopada odwrót włoski za Piave był skończony. Obsadziła ją armja 3-cia i wycofana z gór armja 4-ta. Po południu wysadzono mosty na rzece. Na kilka godzin przedtem, rano 9 listopada, otrzymał Cadorna od króla dymisję w formie mianowania go członkiem stworzonej właśnie międzykoalicyjnej wyższej rady wojennej. Szefem sztabu został gen. por. Armando Diaz, odznaczony już w kampanji libijskiej, później współpracownik szefa sztabu gen. Pollio, w czasie wojny szef oddziału operacyjnego sztabu gen., a ostatnio dowódca XXIII korpusu armji 3-ciej. Zastępcami jego mianowani zostali gen. Piotr Badoglio i Gaetano Giardino. Po dwu i półrocznych walkach wojsko włoskie zmieniało istotnego wodza, któremu nie udało się osiągnąć zwycięstwa a na którego barki starano się teraz złożyć wyłączną niemal odpowiedzialność za klęskę. Odpo-



Przemarsz Austrjaków przez Tagliamento.

wiadając na to, zakończył Cadorna swą książkę o wojnie temi słowy: „Gotów do uznania błędów, które przy tak gigantycznej misji, jak moja, są nie do uniknienia, mam świadomość, że oddałem się w całości krajowi. Odczuwam satysfakcję, że potrafiłem stworzyć organ żywy, zdolny prowadzić Włochy do zwycięstwa, mimo nieufności Włoch oficjalnych, niechętnych duchowi wojskowemu, niezdolnych do wiary w cnoty bohaterskie ludu pod bronią, nieznających najgłębszych i najzdrowszych podstaw rasy włoskiej... Odczuwam nareszcie głęboką satysfakcję, że spełniłem rolę, jaką mi naznaczył los dla zbawienia kraju. Moja rola nie kończy się na Caporetto, ale na Piave, i ze słuszną dumą myślę o tem, że zakończyłem mą karjerę wojskową nie w czarnej godzinie chwilowego moralnego załamania się, lecz w chwili, w której armja, odzyskawszy świadomość swej wielkiej misji, dała przez nieprzezwyciężony swój opór podstawy zwycięstwa, które w rok później dojrzało pod Vittorio Veneto".

Sforsowanie względnie zwinięcie linji Piave w istocie się Austrjakom nie udało. Linja Piave była dobrze przygotowana; potężny i silnie obwarowany masyw Grappa wiązał ją z pozycjami alpejskiemi. Szeregi włoskie stopniały ogromnie, ale zostały już skonsolidowane. Na granicy zachodniego Tyrolu zostawiono tylko 2 dywizje. Front od jeziora Garda po Brentę trzymała 1-sza armja (12 dywizyj), od Brenty do Nervesa nad Piave



Piechota austro-węgierska w marszu na zachód.

4-ta armja (7 dywizyj), resztę linji Piave 3-cia armja (7 dywizyj); cztery dywizje i korpus jazdy były w rezerwie. Dnia 10 listopada rozpoczął Conrad v. Hötzendorf atak na obszarze Sette Comuni, który doprowadził w pierwszych dniach do opanowania Arsiero i Primolano, ale wnet utknął, zarówno ze względu na niezbyt wielkie siły (5 dywizyj), jak i spóźnioną w górach porę roku. Atak armji Belowa na Monte Grappa dla zwinięcia przez to frontu nad Piave, jako też próby sforsowania rzeki, nie powiodły się. Zorganizowanie dowozu, przy konieczności odbudowywania zniszczonych przez Włochów połączeń, szło trudno. Zaczynała się pora zimowa, a tymczasem Włosi, trzymający się dotąd 30 dywizjami, otrzymywać poczęli posiłki od sprzymierzeńców. Były to skutki narad, odbytych przez szefów narodów i przedstawicieli armij trzech mocarstw zachodnich 6 i 7 listopada w Rapallo, a następnie narady reprezentantów armji z królem włoskim w Peschièra; 10-ta armja francuska gen. Duchêne'a (6 dywizyj) oraz 5 dywizyj angielskich pod dow. gen. Plumera zostało przetransportowanych do Włoch, a wielkie ilości amunicji i sprzętu wojennego przetransportowano w ciągu listopada i grudnia na front włoski. Austrjacy i Niemcy zarzucili w tych warunkach plany dalszej akcji. Naczelne dowództwo austrjackie wydało 3 grudnia rozkaz zakończenia operacyj. Wojska niemieckie wycofywano na zachód. Walki grudniowe o poprawę pozycyj lokalnych nie przyniosły już poważniejszych zmian. Poza rezultaty, osiągnięte w pierwszych trzech tygodniach walk pod Caporetto, nie zdołano się już posunąć.

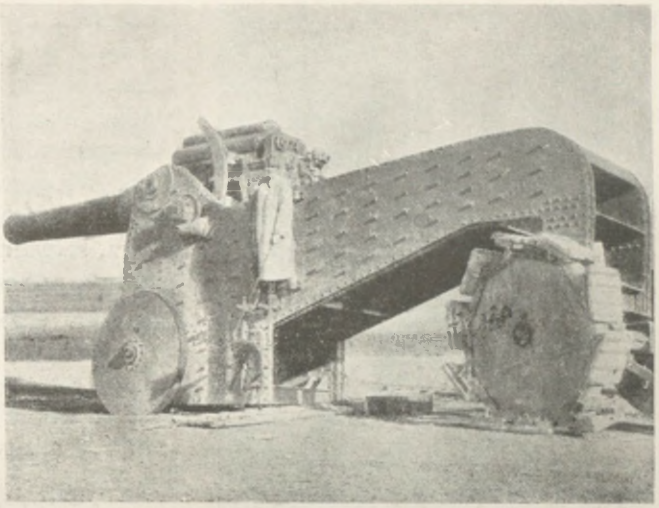

Angielskie działo Armstronga, zdobyte przez wojska austro-węgierskie w ofensywie we Włoszech.

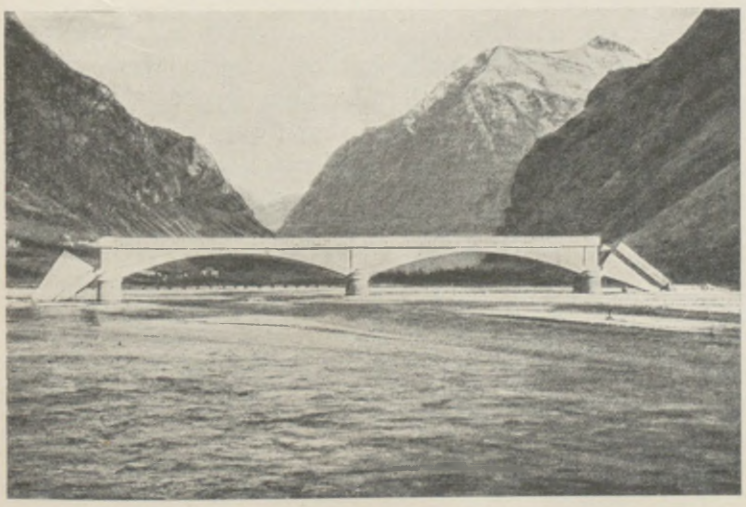

Wysadzony przez Włochów most w górnym biegu Piave.

Były one mimo to jednakże ogromne. Armja włoska poniosła straty niezmiernie ciężkie. Od 24 października do 20 listopada wynosiły one 10.000 zabitych, 30.000 rannych, 293.000 jeńców; od tejże daty do końca grudnia wyniosły one 37.000 zabitych, 91.000 rannych i 335.000 jeńców; wraz z kilkuset tysiącami ludzi, którzy po klęsce rozbie-



Gen. por. Armando Diaz, szef sztabu gen. wojsk włoskich od 9. XI. 1917 r.

gli się po całym kraju, przekraczały one 800.000 ludzi, ponadto 3.152 działa, 1.700 miotaczy min, 3.000 karabinów maszynowych i 300.000 karabinów. Stracono ciężko wywalczone pozycje, które pozwalały zanieść wojnę w kraj nieprzyjaciela. Wróg stał u progów Wenecji. Austrjacy, naciskani dotąd, zmuszeni do obrony długiego frontu, stawali jako zwycięzcy na froncie skróconym z 380 na 140 km. Armja ich, upadająca moralnie, zyskała w zwycięstwie nową podnietę do wytrwania a w zdobytych olbrzymich zapasach ułatwienie przetrwania najbliższych miesięcy. Niemniej wszakże Włochy nie były złamane. Armja włoska nie rozprzęgła się, została opanowana. Podany wyżej stosunek zabitych, rannych i jeńców przed i po 20 listopada wskazuje dowodnie na zachodzące w niej zmiany. Ofensywa październikowa, jak wiele poprzednich akcyj mocarstw centralnych, była potężnem odepchnięciem, ale nie zniszczeniem przeciwnika. Błyskające w pewnych chwilach walk pomysły doprowadzenia jej do ostatecznego końca i spróbowania decyzji na froncie włoskim zostały zarzucone. Niemcy, zostawiając zabezpieczonego od Włoch sojusznika, gotowały się do sprowadzenia decyzji na froncie francuskim. To był najdonioślejszy skutek klęski włoskiej pod kątem widzenia całokształtu sytuacji wojennej.

Wstrząs, wywołany przez Caporetto we Włoszech, dał w rezultacie nie rozkład, ale konsolidację opinji narodowej, gotowej do wzmożonych wysiłków. Gabinet Boselliego upadł, miejsce jego zajął 30 października gabinet jedności narodowej Orlanda, z Sonninem jako ministrem spraw zagranicznych. Rozpoczęto prace nad wzmocnieniem i konsolidacją armji.

Caporetto dopełniło liczby tych wstrząśnień, które w r. 1917 sprowadziły kryzys koalicji. Najmniej dotknięta, choć bardzo przez wojnę łodziami podwodnemi wstrząśnięta, była Anglja, wyczerpana była po próbie Nivelle'a Francja, wypadała z rachub Rosja, pobite były Włochy. Żadne z tych państw nie mogło myśleć rychło o ponownem uderzeniu na nieprzyjaciela. Należało czekać na pomoc amerykańską. Tymczasem otwierała się przed Niemcami możność chwycenia w swe ręce inicjatywy, otwierała się tem bardziej, iż front rosyjski przestawał dla nich istnieć.

Rozdział XXII

OSTATNIA SZANSA PAŃSTW CENTRALNYCH

Rewolucja bolszewicka w Rosji. — Pokój brzeski i sprawa polska. — Sytuacja wojenna w Europie i w Azji. — Sytuacja polityczna. — Sprawa Belgji. — Orędzie Wilsona. — Wielka ofensywa niemiecka we Francji 1918 r. — Bitwa nad Piave.

Wypadki lata i jesieni 1917 r., zarówno na froncie rosyjskim, jak i na zachodzie, oraz losy prób pokojowych wykazywały dowodnie, że o rychłem zwycięstwie nad państwami centralnemi a tem bardziej o rychłym pokoju długo nie może być mowy. Obok rosnącej



Aleksander Kiereńskij.

nieustannie agitacji bolszewickiej, właśnie brak widoków na rychły pokój był najsilniejszym wrogiem tych wszystkich w Rosji, którzy usiłowali ją utrzymać w szeregach koalicji, którzy głosili obok haseł demokracji i wolności także hasło wojny do zwycięskiego końca. Rządy Kiereńskiego doprowadziły w istocie do rozbicia wśród tego obozu, mającego po niepowodzeniach ofensywy letniej rolę więcej niż trudną do spełnienia. Liberalna burżuazja straciła zaufanie do rządu, ciągnionego coraz bardziej na lewo, żywioły lewicowe, a przedewszystkiem sowiety, przymykały coraz wyraźniej do bolszewizmu. „Konferencja państwowa", zwołana jako namiastka parlamentu w końcu sierpnia do Moskwy, z wyłączeniem bolszewików, ujawniła ten rozbrat. Żywioły umiarkowane widziały człowieka przyszłości w nowym wodzu naczelnym, gen. Korniłowie, który zjawił się w Moskwie z gestem przyszłego dyktatora, z zadaniem przywrócenia dyscypliny w armji i przywrócenia kary śmierci. Kiereńskij znalazł się na przeciwnym biegunie. Próby porozumienia między wodzem naczelnym a szefem rządu, gotującym się na zamach stanu ze strony Korniłowa, nie wydały rezultatu. Dnia 9 września Korniłow dokonywa zamachu stanu, wysyła do stolicy wojska, mające usunąć sowiet i ułatwić stworzenie „silnego rządu". Kiereńskij udaremnia zamach, ale z pomocą bolszewików. Utrzymuje w swych rękach stolicę, ogłasza się wodzem naczelnym; 14 września Korniłow wraz z szeregiem generałów (wśród nich Denikinem) zostaje uwięziony. Kiereńskij zwyciężył, ale za cenę złamania ostatniej siły, która mogła go ratować przed nowym atakiem bolszewików, przy pomocy bolszewików, przeciw którym teraz nie mógł występować, a w których ręce przechodziła coraz wyraźniej inicjatywa. Rozpoczynają oni teraz walkę o usunięcie z rządu wogóle żywiołów burżuazyjnych, której Kiereńskij, wraz z nowym rządem koalicyjnym, starał się przeciwdziałać przez zwołanie konstytuanty, a do której wybory naznaczono na 6 grudnia. Narazie opiera się na powołanej tymczasowo „radzie republiki" (preparlamencie). Tymczasem armja pod wpływem zbliżającej się zimy, rosnącego niedostatku, agitacji bolszewickiej i energicznej agitacji, prowadzonej z okopów nieprzyjacielskich, pogrążała się w nieładzie, powiększanym przez wrogi nastrój szeregowców do oficerów. Całe oddziały szły w rozsypkę, żołnierz wracał do domu, gdzie chciał brać udział w zapowiadanym i coraz częściej dokonywanym rozdziale gruntów. Lenin uznał tę sytuację za korzystną do działania. Prowadzona oddawna agitacja pod hasłem „wszelka władza dla sowietów" miała przynieść teraz rezultaty, tem pewniejsze, że wpływ bolszewików w sowietach rósł z dniem każdym. Z początkiem października przewodniczącym sowietu piotrogrodzkiego w miejsce Czcheidzego został Trockij. Lenin postanowił uprzedzić zwołanie konstytuanty i obalić przed wyborami rząd, drogą zamachu. Większość komitetu centralnego partji bolszewickiej oświadczyła się za Leninem, który chciał złamać „burżuazyjny parlamentaryzm" na rzecz dyktatury proletarjatu, dając żołnierzowi nie-

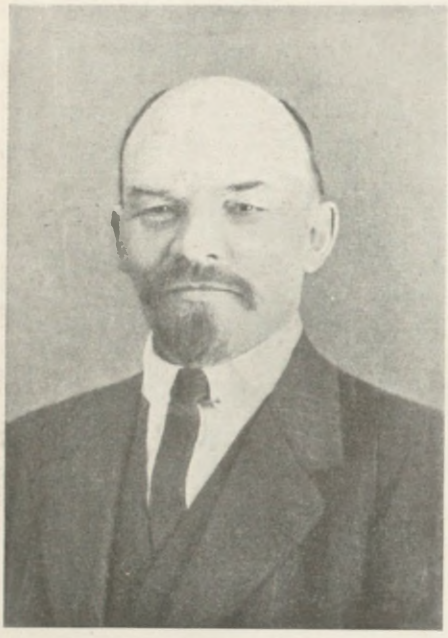

Lenin (Włodzimierz Uljanow).

zwłocznie pokój a chłopu odrazu ziemię. Na dzień 7 listopada zwołany został kongres sowietów.

Kiereńskij przygotowywał opór; sytuacja jednak w porównaniu z latem zmieniła się do gruntu. Minister wojny, gen. Wierchowskij oświadczył, że jedyną drogą wstrzymania niebezpieczeństwa bolszewickiego jest natychmiastowe zawarcie pokoju. Bolszewicy decydują się na przeprowadzenie zamachu w dniu 7 listopada, pozyskują sobie garnizon piotrogrodzki i obwarowują swą siedzibę, Smolnyj Instytut. Kiereńskij w odpowiedzi sprowadza do stolicy „junkrów" szkół oficerskich i przygotowuje sprowadzenie pułków z frontu. Zanim nadeszły, Lenin w nocy z 6 na 7 listopada 1917 r. rozpoczyna walkę. Oddziały bolszewickie opanowują bez trudności najważniejsze punkty stolicy, czerwona gwardja triumfuje. Zapowiadana pomoc z frontu nie nadeszła. Kiereńskij, opuściwszy stolicę, przekonuje się, że na pomoc tę wogóle liczyć nie można. Tymczasem występuje do walki krążownik „Aurora", znajdujący się w ręku bolszewików, atakując „Pałac Zimowy", siedzibę rządu, który po ostrych walkach zostaje wzięty. Preparlament zostaje rozpędzony, członkowie rządu osadzeni w twierdzy piotropawłowskiej, gdzie zastali więzionych tam członków dawnego rządu carskiego. Wszechrosyjski kongres sowietów rozpoczyna swe obrady; składa władzę nad Rosją w ręce Rady Komisarzy Ludowych z Leninem na czele, z Trockim jako komisarzem spraw zagranicznych a chorążym Krylenką jako komisarzem do spraw wojny, oraz uchwala dekrety o podziale ziemi i zawarciu pokoju. Próby Kiereńskiego, aby zorganizować wyprawę na Piotrogród, nie udają się, wojsko odmawia mu pomocy. W kilka dni później bolszewicy opanowują Moskwę, głównie dzięki obojętności ludności cywilnej i różnicom wśród przeciwników, szukających teraz schronienia na południu. Pierwszą myślą nowego rządu jest utwierdzenie się przy pomocy wywłaszczenia burżuazji i zawarcia pokoju. Po pierwszym dekrecie, pozwalającym komitetom agrarnym i sowietom deputatów chłopskich obejmować ziemię państwa, kościelną i wielkich właścicieli, poszedł drugi, oddający fabryki pod kontrolę robotników. Konstytuanta, w której bolszewicy znaleźli się w mniejszości, została w styczniu 1918 r. rozpędzona przez czerwoną gwardję. Nowy po Kiereńskim wódz naczelny wojsk rosyjskich, gen. Duchonin, pod wpływem protestów państw koalicji przeciw krokom pokojowym sowietów, odmawia wejścia w odrębne pertraktacje z Niemcami; uznaje, że armja nie chce wojny, że musi się zawrzeć szybko pokój, ale chce, by przeprowadził go rząd, uznany przez całą Rosję, i łącznie z całą koalicją. Rada Komisarzy Ludowych, znając dobrze nastrój armji, usuwa Duchonina 21 listopada i mianuje wodzem naczelnym chorążego Krylenkę. Duchonin odmawia przekazania władzy. Krylenko organizuje wyprawę na kwaterę główną w Mohilewie, którą 3 grudnia opanowują czerwoni marynarze i żołnierze. Duchonin, który już przedtem zwolnił był uwięzionych generałów (m. i. Korniłowa, Denikina, Aleksiejewa, uchodzących teraz na południe), ginie z ręki marynarza. Ostatnia przeszkoda do podjęcia rokowań z Niemcami i z Austrją zniknęła.



Południowa brama cytadeli brzeskiej, siedziby naczelnego dowództwa niemieckiego na wschodzie.

Dekret o pokoju, uchwalony przez zjazd sowietów, proponował wszystkim państwom prowadzącym wojnę zawarcie natychmiastowego zawieszenia broni z terminem 3-miesięcznym i rozpoczęcie rokowań pokojowych. Państwa koalicji, do których rząd komisarzy ludowych zwrócił się w tej sprawie, nie dały mu odpowiedzi, protestowały tylko u Duchonina. Teraz Krylenko, po nominacji na wodza naczelnego, wystosował 26 listopada 1917 r. wezwanie do Niemców, z propozycją zawarcia zawieszenia broni, celem rozpoczęcia rokowań pokojowych. Niemcy zbierały rezultaty swej polityki pod adresem bolszewizmu rosyjskiego, prowadzonej od szeregu miesięcy. Pokój na wschodzie stał u progu. Budziła się tylko wątpliwość, czy nowi władcy Rosji są tak już umocnieni, by wejście z nimi w pertraktacje miało realną wartość. Wątpliwości Ludendorffa w tej mierze uspokoił jednak gen. Hoffmann, szef sztabu dowództwa niemieckiego na wschodzie. Niemcy dały odpowiedź przychylną na propozycję rosyjską; dnia 2 grudnia przekroczyła rosyjska delegacja linję frontu około Dyneburga, udając się do głównej kwatery dowództwa niemieckiego na wschodzie, w Brześciu Litewskim. Jednocześnie z tem, Lenin i Trockij wystosowali radjotelegram do narodów i ludów państw prowadzących wojnę, w którym podawali zasady rokowań o pokój powszechny: pokój na podstawie samostanowienia narodów, bez aneksji i odszkodowań. Zarazem zapytywali państwa koalicji, czy chcą, czy nie chcą wziąć udziału w rokowaniach o zawieszenie broni, i uprzedzali, że w razie odmowy prowadzić będą sami rokowania z Niemcami. Rządy Niemiec i Austro-Węgier oświadczyły, że mogą podjąć rokowania na podstawach proponowanych przez Rosję. Zerwanie między Rosją a koalicją stało się faktem dokonanym.

Przedstawiciele armij państw centralnych, w myśl otrzymanych instrukcyj, zdążali do zawarcia rozejmu, opartego na ówczesnej sytuacji na froncie. „Z normalnym partnerem — pisze gen. Hoffmann — można było na tej podstawie zawrzeć rozejm po kilkugodzinnych rokowaniach. Z Rosjanami nie szło jednak tak łatwo. Delegacja ich składała się z Joffego, którego później poznaliśmy aż za dobrze, Kamieniewa, szwagra Trockiego, pani Byzenko, która przez zamordowanie któregoś ministra doszła do pewnej sławy, z jednego podoficera, marynarza, robotnika i włościanina; byli to członkowie z prawem głosu. Prócz tego przydzielono do delegacji szereg oficerów sztabu generalnego i admirała Altvatera, którzy nie mieli prawa głosu i byli jedynie rzeczoznawcami. Sekretarzem delegacji był Karachan.“ Kierownictwo rokowań ze strony państw centralnych spoczywało w ręku gen. Hoffmanna, który we wspomnieniach swych opisuje obszernie



Podpisanie rozejmu w Brześciu Litewskim 15 grudnia 1917 r.

kampanję, jaką stoczyć musiał z delegacją bolszewicką. Przez długie mowy propagandowe chciała ona wyzyskać rokowania, prowadzone na jej żądanie jawnie, dla propagandy rewolucyjnej, przedewszystkiem oczywiście w państwach centralnych. W rezultacie obrady, zaczęte 3 grudnia, doprowadziły dopiero 15 grudnia do umowy o rozejm, która wchodziła w życie 17 grudnia; z konieczności naśladować go musiano i na froncie rumuńskim. Jako linję rozejmu przyjęto ówczesną linję bojową, z zastrzeżeniem, na życzenie Rosjan, iż nie będzie się na niej dokonywało przesunięć wojsk, z wyjątkiem tych, które są w toku. Niemcy przyjęli je tem łatwiej, że przewóz znacznej ilości dywizyj na front zachodni rozpoczął się jeszcze przed podpisaniem rozejmu. Oparł się natomiast Hoffmann żądaniu Rosjan co do swobodnego komunikowania się obu wojsk, zgadzając się tylko na ograniczoną ilość kontrolowanych punktów. Rosjanom chodziło o to, aby wojska niemieckie zatrzymać na wschodzie i przez propagandę zrewoltować. Hoffmann zaś, zamykając Niemcy przed dowozem „bibuły" komunistycznej, oświadczył zato gotowość poparcia jej dowozu do Francji i Anglji. Niemniej taktyka delegacji bolszewickiej, a zwłaszcza doświadczenia z bezpośredniego z nią kontaktu, nie minęły bez spóźnionych, coprawda, refleksyj na jednego z głównych twórców polityki porozumienia się z bolszewikami, gen. Hoffmanna. „Joffe, Kamieniew i Sokolnikow — pisze on — z całym zapałem rozprawiali o oczekujących ich zadaniach wzniesienia proletarjatu rosyjskiego na wyżyny szczęścia i dobrobytu. Co najmniej, jak spodziewał się Joffe, wszystkim ludziom będzie się dobrze powodziło, a niektórym nieco lepiej. Zdaje mi się, że do tych ostatnich zaliczał on i siebie. Wszyscy trzej uważali, wcale się z tem nie kryjąc, że rewolucja rosyjska stanowi pierwszy krok do uszczęśliwienia ludów, a ponieważ nie można sobie wyobrazić dłuższego istnienia państwa o ustroju komunistycznym, otoczonego przez mocarstwa kapitalistyczne, więc ostatecznym ich celem jest rewolucja światowa. W toku tych rozmów — dodaje Hoffmann — przyszły mi do głowy pierwsze wątpliwości, czy zrobiłem dobrze, wdając się w rokowania z bolszewikami". Pokój musiał utrwalić ich panowanie w Rosji; rozmowy z oficerami potwierdzały jeszcze te obawy, choć gdy adm. Altvater przepowiedział Hoffmannowi, iż bolszewizm obejmie także w przyszłości armję niemiecką, ten wyśmiał go.

Jakkolwiek bądź, można było przyjąć, że sprawa wyeliminowania Rosji z szeregu państw walczących jest przesądzona, że Niemcy i Austro-Węgry uzyskają rychło możność skupienia swych sił na zachodzie. Chodziło teraz o warunki pokojowe. Nie ulegało kwestji, że wobec rozkładu armji rosyjskiej, wobec faktu, że bolszewicy zawrzeć musieli pokój na wszelkich warunkach, jeżeli chcieli utrzymać się przy władzy, warunki tego pokoju po-

dyktowane być mogły przez państwa centralne. W najśmielszych marzeniach, ani Berlin, ani Wiedeń nie mogły w ciągu trzech lat wojny roić o tak korzystnej dla siebie sytuacji. Razem z nią występowała znowu usunięta w cień od roku sprawa polska, występowała ostatnia dla mocarstw centralnych sposobność przeprowadzenia jej, pomimo fatalnych, poczynionych w niej, błędów, tak, by te błędy z korzyścią dla siebie naprawić. I nic bardziej nie charakteryzuje ówczesnych politycznych i wojskowych kierowników polityki Berlina i Wiednia, jak to, że w tym właśnie korzystnym dla siebie momencie potrafili przegrać te atuty i ostrze sprawy polskiej zwrócić właśnie przeciw sobie.



Aleksander Lednicki, prezes Komisji Likwidacyjnej.

Akt 5 listopada oddawał istotnie decyzję w sprawie polskiej w obozie państw centralnych w ręce Niemiec; rezygnacyjna polityka Czernina z wiosny 1917 r., gotowa zgodzić się nietylko na związanie państwa polskiego z Niemcami, ale i na powiększenie go Galicją, jeszcze tę wyłączność Niemiec podkreśliła. Oddała też Austrja w ręce niemieckie największy swój atut, Legjony Polskie, przekazane Radzie Stanu Królestwa Polskiego, w praktyce, wobec nieistnienia właściwej władzy polskiej, w ręce Beselera. Polityka Austrji w sprawie polskiej ogranicza się przez przeważną część roku 1917 do gestów, mających wpływać raczej na uspokojenie Polaków galicyjskich, posiadających ważki głos w parlamencie wiedeńskim, niż na istotny jej bieg: utrzymuje się dobre stosunki z Radą Stanu, mianuje się z wiosną 1917 r. generał-gubernatorem lubelskim gen. Stanisława Szeptyckiego. Niemcy tymczasem, miast stwarzać ową Polskę, związaną tak czy owak z Niemcami, przeszli do praktyki mającej wstrzymać w biegu strumień sprawy polskiej, któremu sami niedawno torowali drogę, a który wzbierał w sposób równie dla nich nieoczekiwany, jak niedoceniany. Z chwilą, gdy okazało się, że armja polska wedle planów niemieckich z końca 1916 r. nie powstanie, zajmujące się dotąd tą sprawą czynniki, jeśli nie odżegnywały się od wszystkiego (jak to zrobił Falkenhayn), albo nie przeciwdziałały jej otwarcie, to przestały się nią interesować. Po swojemu próbował ją ciągnąć naprzód Beseler. Rozpoczęcie bezwzględnej wojny łodziami podwodnemi i wybuch rewolucji rosyjskiej, a z nim znikanie niebezpieczeństwa rosyjskiego, pozbawiły sprawę polską znaczenia w oczach kierowników ówczesnych Niemiec, patrzących na nią w sposób nie zasadniczy, ale konjunkturalny, i tem chętniej cofających się przed niechęcią, jaką akt 5 listopada wywołał w znacznej części społeczeństwa niemieckiego. Uznano, iż z chwilą, gdy Rosja wypadała z rachub, Polska była zdana na łaskę i niełaskę Niemiec. Był to sąd więcej niż powierzchowny. Sprawa polska nabierała siły w drugim obozie walczącym, a to w każdym wypadku musiało się obrócić lub być wygrane na niekorzyść mocarstw centralnych. Za frontem rosyjskim, pomimo różnic pomiędzy różnemi kierunkami politycznemi wśród Polaków, pomiędzy obozem, skupiającym się około Komisji Likwidacyjnej i jej prezesa Lednickiego, a żywiołami, które w sierpniu stworzyły Radę Zjednoczenia Międzypartyjnego, pomimo niechęci, z jaką do tworzenia się odrębnej armji polskiej odnosił się Kiereńskij, tworzyły się przecież coraz to silniejsze zaczątki wojska polskiego. Brygada polska, prze-



Związek Wojskowych Polaków w Ostaszkowie gub. Twerskiej (prezes A. Boczkowski). Odjazd pierwszych 2 kompanij do II dywizji strzelców 1-go korpusu.

niesiona jeszcze w styczniu 1917 r. do Kijowa dla przekształcenia na polską dywizję strzelców, zaczęła rozrastać się dzięki napływowi ochotników. Tworzące się w odległych nawet gubernjach związki wojskowych Polaków domagają się wyłączenia Polaków z armji rosyjskiej. Czerwcowy zjazd związków wojskowych Polaków, odbyty w Piotrogrodzie, który swym prezesem honorowym wybrał Józefa Piłsudskiego, stawał na gruncie stworzenia z Polaków oddzielnej siły zbrojnej i wybrał dla realizacji tego zadania Naczelny Polski Komitet Wojskowy („Naczpol"). Ta siła zbrojna miała się składać z wszystkich rodzajów broni, mieć dowódców Polaków, być użyta tylko na froncie austro-niemieckim i podlegać wprost naczelnemu wodzowi. Korniłow, ujęty bojową wartością formacyj polskich (ułanów krechowieckich) w czasie walk letnich, objąwszy dowództwo naczelne, zgadzał się na utworzenie I Korpusu Polskiego; dowództwo nad nim objął gen. Dowbór-Muśnicki, który od sierpnia 1917 r., osiadłszy ze sztabem w Mińsku, organizował go na Białej Rusi. W grudniu 1917 r., w chwili zawarcia rozejmu, korpus liczył 3 dywizje strzelców (12 pułków piechoty i 2 rezerwowe), pułk ułanów, 2 brygady i 2 dywizjony artylerji oraz oddziały techniczne, razem 14.896 bagnetów i szabel, oficerów 1.505, żołnierzy w oddziałach nielinjowych 5.361, słowem zgórą 20.000 ludzi.

Jednocześnie z tem tworzyła się armja polska we Francji. Nić pierwszego żołnierskiego porywu polskiego we Francji zerwała się rychło. Niewielki oddział „bajończyków" (2-ga kompanja 1-go pułku cudzoziemskiego), po kilku miesiącach walk na froncie, zniszczony został w czasie walk majowych 1915 r., koło Arras. Do chwili upadku caratu Francja stała na stanowisku, że sprawa polska jest sprawą wewnętrzną rosyjską, a i później, choć deklaracja marcowa rządu tymczasowego rozwiązywała jej ręce, nie odrazu wyszła z rezerwy. Akcja działaczów polskich w Paryżu (w szczególności Wacława Gąsiorowskiego) i argumenty polskiej „Agencji Lozańskiej", wskazujące na możliwość stworzenia armji polskiej w Królestwie Polskiem, o ile koalicja nie przekona Polaków faktami, że zmierza do odbudowania Polski, przechyliły szalę. Painlevé, jako minister wojny, powziął decyzję utworzenia armji polskiej we Francji; dotyczący dekret prezydenta republiki ukazał się 4 czerwca 1917 r. Armja ta miała walczyć pod sztandarem polskim, pod naczelnem dowództwem francuskiem; zorganizowana miała być wedle wzorów francuskich z Polaków służących w wojsku francuskiem, oraz z Polaków innego pochodzenia, dobrowolnie się do niej zaciągających. Ostatni punkt stał się istotną podstawą wzrostu tej armji, bo stworzył jej dopływ ochotników z Ameryki. Ignacy Paderewski, działający niestrudzenie na gruncie amerykańskim, rzucił tam hasło stworzenia stutysięcznej „armji Kościuszki", podjęte przez zjazd „Sokoła" w Pittsburgu, ale niezrealizowane wskutek sprze-

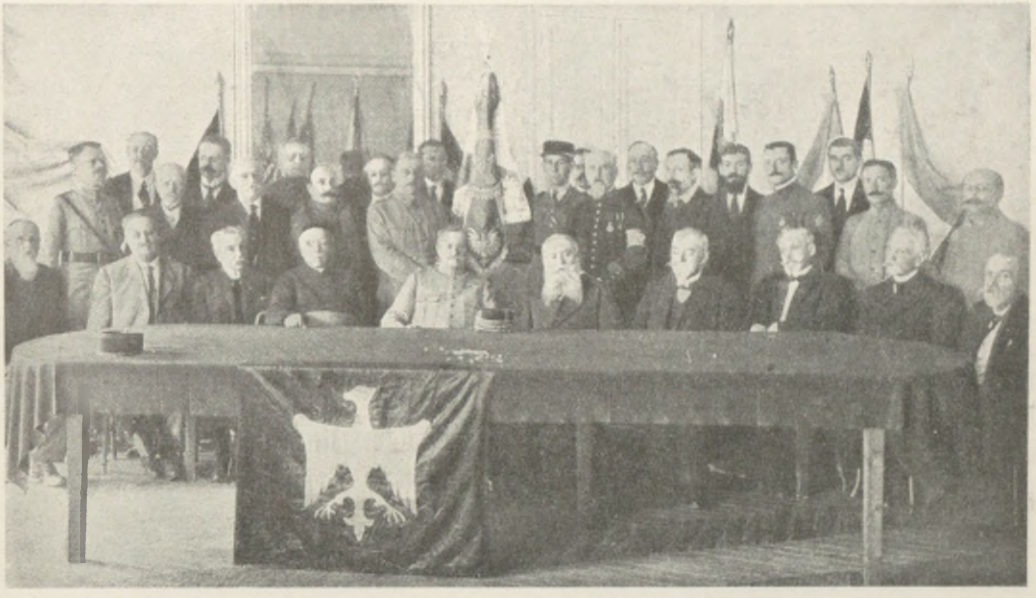

Początki armji polskiej we Francji. Rada Weteranów.

ciwu rządu amerykańskiego, niechętnego tworzeniu odrębnych korpusów. Ochotnicy polscy płynęli więc w szeregi amerykańskie, w październiku 1917 r. wszakże, wobec starań ze strony polskiej i francuskiej, rząd amerykański zgodził się na werbowanie do armji polskiej we Francji tych ochotników polskich, którzy nie podlegali poborowi rekruta. W końcu lutego 1918 r. armja polska we Francji urosła do 10.000 ludzi. Decyzja rządu francuskiego powzięta była w sposób, który zaskoczył koła polityczne polskie, związane z koalicją, koła, które wobec rozwoju wypadków w Rosji przenosiły właśnie w tym czasie punkt ciężkości swych działań do państw zachodnich, w szczególności do Francji. Brak poparcia politycznego ze strony polskiej dla stworzonej armji polskiej uważały one, i słusznie, za objaw niekorzystny. Akcja ich, zmierzająca do uzyskania zobowiązań co do armji polskiej od wszystkich czterech narodów mocarstw zachodnich, doprowadziła do utworzenia 15 sierpnia 1917 r. Komitetu Narodowego Polskiego pod przewodnictwem Romana Dmowskiego z siedzibą w Paryżu i reprezentacją w innych mocarstwach koalicji. Jako cele swe określił komitet przedstawicielstwo interesów polskich w państwach sprzymierzonych, sprawy polityczne tyczące się armji polskiej, oraz opiekę nad Polakami z państw zaborczych. W dniu 28 sierpnia komitet notyfikował oficjalnie swe powstanie rządom czterech mocarstw zachodnich, a zarazem nazwiska swych przedstawicieli w Londynie (W. Sobański), Rzymie (K. Skirmunt), Waszyngtonie (I. Paderewski) oraz w Bernie szwajcarskiem (Modzelewski), z prośbą o uznanie go za oficjalną organizację polską, co nastąpiło w ciągu najbliższych tygodni.

W ten sposób sprawa Polski przybrała na zachodzie, po raz pierwszy od wybuchu wojny, formy konkretne, a zgoła dla Niemców niekorzystne. Gromadziły się także poważne siły na wschodzie. Przy licznych sprzeciwach, jakie wywoływały w kraju próby tworzenia rządu czy wojska poza jego granicami, było rzeczą oczywistą, że próby te, przybierające tak konkretne kształty, osłabić było można tylko w jeden sposób: oto przez tak znaczną realizację państwa polskiego, by nie pozwolić się przez obóz przeciwny zdystansować. Tymczasem po stronie niemieckiej nie rozumiano, że to wszystko, co się stało



Ignacy Paderewski w czasie jednego z przemówień do Polaków amerykańskich.

w r. 1917, musiało coraz bardziej przekonywać Polaków, iż od państw centralnych niczego już spodziewać się nie można, że państwa te, pobiwszy Rosję, spełniły swą rolę w sprawie polskiej i że dalszych korzyści spodziewać się ona może po zwycięstwie koalicji. Niemcy tkwiły w przekonaniu o małej doniosłości sprawy polskiej i po wielumiesięcznych sporach i targach z Radą Stanu doprowadziły do przesilenia, zarówno na platformie wojskowej, jak i politycznej. W sprawie budowy proklamowanego państwa polskiego polityka niemiecka w związku z nadziejami na wojnę łodziami podwodnemi i rewolucją rosyjską szła po linji hamowania jej rozwoju, robiąc nieraz wrażenie, że chciałaby odwołać, to co się stało, gdyby nie lękała się kompromitacji i utraty zdobytego atutu na arenie międzynarodowej. W rezultacie tej polityki Tymczasowa Rada Stanu znalazła się w walce z okupantami, ściślej mówiąc z Niemcami, i groziła im dwukrotnie dymisją, zanim ją wreszcie wykonała. Raz w marcu w obronie Legjonów jako kadrów armji polskiej, drugi raz w memorjale, złożonym 1 maja, a zawierającym zasadnicze postulaty organizacji państwa polskiego: powołania regenta i stworzenia rządu, z ultymatywnem żądaniem odpowiedzi do dni dziesięciu. Państwa centralne akceptowały wprawdzie te żądania i wezwały Radę do opracowania wniosków co do przejęcia niektórych części administracji przez rząd polski, ale wyłączały oddanie w ręce polskie najistotniejszych resortów, a co najważniejsza, nie mówiły o żadnym terminie, odraczając całą sprawę. Doszło tylko w najbliższym czasie do porozumienia co do oddania władzom polskim szkolnictwa i sądownictwa, przy jednocześnie rosnącym konflikcie między młodzieżą szkół wyższych a władzami niemieckiemi. Kraj, wyczerpany zupełnie gospodarką okupacyjną, miał pozostawać nadal w ręku administracji niemieckiej, podlegając częstym rekwizycjom w czasie, gdy, zwłaszcza w miastach, zaczął panować głód. Postępowanie władz okupacyjnych i wojsk niemieckich nie traciło nic ze swej surowości i brutalności, mimo zarządzeń i nakazów Beselera. Beseler, zmuszony do przyjęcia Legjonów jako kadry dla wojska polskiego, z zastrzeżeniem ewentualnego wycofania z nich poddanych austrjackich, oparł na tem plan rozbicia niedogodnych Niemcom Legjonów przez wydzielenie legjonistów z Królestwa w osobne „kursy wyszkolenia polskiej siły zbrojnej", przewidziane na istotną kadrę, z pozostawieniem w pułkach „Galicjan"; było to zapowiedzią zwrócenia ich niebawem Austrji i wykładnikiem niechęci Niemców do przyłączenia Galicji do państwa polskiego. Wśród rosnącego w Legjonach i w kraju rozgoryczenia, wyrażającego się m. i. ustąpieniem z Rady Stanu J. Piłsudskiego i przedstawicieli lewicy, zwinął Beseler posterunki werbunkowe do wojska polskiego, znosząc także szereg innych atrybutów jego samodzielności, i forsować zaczął sprawę przysięgi wojska polskiego, znowu objąć mającej tylko oficerów i żołnierzy z Królestwa Polskiego. Doprowadziło to do katastrofy



Sztab Legjonów Polskich podczas polowej Mszy św. na stokach cytadeli warszawskiej 3 maja 1917 r. Na czele pułk. Z. Zieliński; za nim w pierwszym rzędzie pułkownicy: J. Haller, M. Żegota-Januszajtis, Wł. Sikorski, w drugim: ppułk. J. Galica, J. Zając, L. Berbecki, kap. M. Kukiel, w trzecim: maj. A. Nieniewski rotm. J. Kleeberg.



Defilada 3 p. p. Legjonów przed pułk. Zielińskim w Warszawie 3 maja 1917 r.

Legjonów wobec odmowy przeważnej części powołanych do przysięgi do jej złożenia. Beseler odpowiedział na to represjami, tem silniejszemi, że niepowodzenie ofensywy Kiereńskiego poprawiało znowu położenie państw centralnych na wschodzie. Odmawiających przysięgi internowano w obozach w Benjaminowie i Szczypiórnie. Józef Piłsudski, jako twórca oporu, został 22 lipca uwięziony i wraz z pułk. Sosnkowskim wy-



Dwa posterunki (Rożan nad Narwią).

wieziony do Magdeburga. Represje objęły także i P. O. W. Przedewszystkiem atoli postanowił Beseler pozbyć się Legjonów, gdzie tłumnie zgłaszano się o zwolnienie z szeregów. Poza małą ich częścią, która weszła w skład tworzonej przezeń Polskiej Siły Zbrojnej, zostały one wysłane do Galicji, do Przemyśla, gdzie pod kierunkiem tępego a wrogiego im generała austrjackiego Schillinga rozformowano część pułków, a żołnierzy i oficerów ich wysłano do formacyj austrjackich, walczących na froncie włoskim. Z reszty, głównie II brygady, dzięki wysiłkom komendy Legjonów (pułk. Zielińskiego) utworzony został Polski Korpus Posiłkowy: 2 pułki piechoty, pułk ułanów, pułk artylerji i uzupełnienia (w Bolechowie), który w jesieni skierowany został na front besarabski. Katastrofa Legjonów, a w szczególności zwrot ich Austrji, zadecydował też o losach Tymczasowej Rady Stanu, której członkowie w końcu sierpnia złożyli swe funkcje.

Polityka niemiecka w sprawie polskiej po dziewięciu miesiącach stanęła przed zupełnem bankructwem. Ratowano się przed niem spełnieniem formalnem postulatów majowych Rady Stanu, za którem zresztą wypowiadała się większość stronnictw sejmu Rzeszy. W dniu 12 września ogłoszono patent, zapowiadający powołanie Rady Regencyjnej, złożonej z 3 członków, z prawem utworzenia rządu i powołania nowej Rady Stanu o szerszych atrybucjach od poprzedniej. W połowie października zgłosili Karol I i Wilhelm II wprowadzenie Rady Regencyjnej w osobach arcybiskupa Aleksandra Kakowskiego, Zdzisława ks. Lubomirskiego i Józefa Ostrowskiego; szefem pierwszego rządu, po odrzuceniu przez okupantów kandydatury Adama hr. Tarnowskiego, został 7 grudnia Jan Kucharzewski. Władza tego rządu rozciągała się na przekazane w tym czasie sądownictwo i szkolnictwo. Pozatem kraj zostawał nadal w mocy okupantów, którzy nowemu rządowi odmówili z miejsca udziału w rokowaniach pokojowych z Rosją. Ustępstwa te nie przywróciły oczywiście zaufania między okupantami a krajem, nastrojonym zdecydowanie opozycyjnie. Czynniki, które brały udział aktywny w tej ograniczonej budowie państwa polskiego, wychodziły w swych założeniach przedewszystkiem z chęci nieryzykowania, wobec niedającego się przewidzieć obrotu wojny, osiągniętych dotąd rezultatów i stwarzania raczej w walce niż współdziałaniu z okupantami faktów dokonanych, które zaważyć miały na szali przy rokowaniach pokojowych.

Analogicznie do tego układały się stosunki na innych ziemiach polskich, znajdujących się pod władzą Niemców. Na Litwie Ludendorff przystąpił do przygotowań realizacji w. ks. litewskiego, związanego z Niemcami, które miało być terenem kolonizacyjnym dla Niemców i w związku z tem do polityki w duchu wyraźnie litewskim a przeciwpolskim. We wrześniu stworzona została (podobnie jak w Kurlandji) litewska rada krajowa (taryba), mająca być narzędziem tej polityki. Istotnie, 11 grudnia ogłosiła ona jako swój



WOJSKO POLSKIE 3 MAJA 1917 R. NA STOKACH CYTADELI



Przegląd piechoty II Brygady przez cesarza Karola na froncie bukowińskim 10. XII. 1917 r. w obecności bryg. J. Hallera.

program „wznowienie niezawisłego państwa litewskiego ze stolicą Wilnem i rozwiązanie wszelkich państwowych węzłów, jakie istniały między niem a innemi narodami", a więc nietylko Rosją, ale i Polską, a natomiast ścisły związek z Niemcami. Była to zapowiedź zamknięcia niewygodnego państwa polskiego od wschodu i wsparcia przewagi Niemiec na wschodzie o Litwę oraz kraje bałtyckie. Nie potrafił też rząd berliński wyjść ze sprzeczności, w jakiej się znalazł przez ogłoszenie niepodległości Polski przy jednoczesnem utrzymaniu kursu antypolskiego w Prusach. Zapowiedź rządu pruskiego z wiosny 1917 r. o zniesieniu antypolskich ustaw (kagańcowej i wywłaszczeniowej), acz z trudem, zrealizowano, ale w istocie swej kurs ten nie uległ zmianie, nakazując Polakom zaboru pruskiego spodziewać się poprawy swego losu tylko na wypadek zwycięstwa koalicji.



Oddział szturmowy na froncie włoskim, złożony z oficerów legionowych.

Niepowodzenia polityki niemieckiej w sprawie polskiej wywołały reakcję w samych Niemczech u tych czynników, które sięgały dalej w swych rozważaniach niż Ludendorff, mniemający, że Królestwo, po okrojeniu go jeszcze od zachodu na rzecz Niemiec, będzie można zostawić swojemu losowi. Należał do nich przedewszystkiem sekretarz stanu w urzędzie spraw zagranicznych, v. Kühlmann, z pochodzenia Bawar, który 4 sierpnia objął ten urząd po Zimmermannie. Widział niewątpliwie



Arcybiskup warszawski, ks. Aleksander Kakowski, członek Rady Regencyjnej w 1917 r.

niemożność wybrnięcia przez Niemców z trudności w sprawie polskiej, mniemał, że najkorzystniej będzie oddać tę trudną dla nich do strawienia sprawę Austrji, i liczył, że za tę cenę będzie można uzyskać jej zgodę na ścisłe i trwałe związanie się z Niemcami węzłami wojskowemi i gospodarczemi, a także zgodę na okrojenie Królestwa na rzecz Niemiec. Na konferencjach, odbytych z Czerninem w początkach września w Berlinie i w Wiedniu, wrócono więc znów do tej koncepcji, choć Czernin wzamian nie dał żadnych zobowiązań. W ten sposób odżyło niespodziewanie rozwiązanie austro-polskie; na tle jego występowały tem wyraziściej ustępstwa w sprawie Rady Regencyjnej i rządu. Zawód w wojnie łodziami podwodnemi, przekonanie, że koalicja łatwiej pogodzi się z połączeniem Polski z Austrją, grało tu zapewne również pewną rolę. Stanowisko Kühlmanna wzmocniło się, gdy 1 listopada, wobec pogarszającej się sytuacji wewnętrznej, ustąpił kanclerz Michaelis, w istocie narzędzie naczelnego dowództwa, a władzę objął dotychczasowy premjer bawarski v. Hertling, powołany w porozumieniu z większością parlamentu. W rezultacie, mimo oporu Hindenburga i Ludendorffa, rada koronna niemiecka, odbyta 5 listopada, pod przewodnictwem Wilhelma II w zamku Bellevue, przyjęła formalnie rozwiązanie austro-polskie, przyczem jednak naczelne dowództwo przeforsowało także zasadę obcięcia go o zagłębie węglowe i szeroki pas na północy. W jakich jednak miało to nastąpić rozmiarach, nie zdołano się porozumieć, a to tem bardziej, że nawet wśród sfer wojskowych niemieckich nie było co do tego zgody. Ludendorff objawiał bardzo wielkie apetyty, gen. Hoffmann myślał o wcieleniu znacznie mniejszych obszarów.

Niemniej na zbliżające się rokowania pokojowe z Rosją uzbrojony był Czernin w potężny atut w sprawie polskiej, atut, w którego wygraniu Niemcy mogli mu przez żądania terytorjalne przeszkadzać, ale którego, jak latem 1917 r., nie mogli mu odebrać, wykazawszy raz swoją niezdolność do załatwienia sprawy polskiej. Rada koronna niemiecka, odbyta 18 grudnia w Kreuznach, dla ustalenia warunków pokojowych, jakie miano postawić Rosjanom, zajmowała się też tylko sprawą większego lub mniejszego obszaru Królestwa, który miano anektować, i przyjęła postulat związania Litwy i Kurlandji unją personalną z Niemcami, pozostawiając tem samem granice wschodnie na południe od Niemna do uznania swemu austro-węgierskiemu sprzymierzeńcowi. Była to zatem sytuacja niezmiernie dla Wiednia korzystna. Czernin wyzyskał ją wszakże w sposób, który swoją lekkomyślnością wprawił w zdumienie wszystkich, a sprawę polską zwrócił przeciw Austro-Węgrom. Wyjeżdżał na rokowania w Brześciu w nastroju prawie panicznym, w przekonaniu, że Austro-Węgry są w przededniu katastrofy i że ratować je może najszybsze zawarcie pokoju, choćby od jednej ściany, od wschodu. Nie orjentując się w sytuacji w Rosji, lękał się tylko, by bolszewicy nie zerwali przypadkiem rokowań. Jedyną możliwość zakończenia wojny widział „w wejściu Niemców do Paryża", co bez pokoju na wschodzie uważał za wykluczone. Przywarł więc tak mocno, jak nigdy przedtem, do Nie-



Zdzisław ks. Lubomirski, członek Rady Regencyjnej.

miec. Dnia 6 grudnia w delegacji węgierskiej oświadczył, że Austro-Węgry walczą tak o Alzację i Lotaryngję, jak Niemcy walczyli o Triest i Lwów. „Nie znam różnicy między Strassburgiem a Triestem". Wypowiedzenie wojny Austro-Węgrom przez Stany Zjednoczone, dokonane przez Wilsona 7 grudnia, zapowiadało coprawda, jakie będą skutki tej solidarności. Czernin dbał jednak wtedy mało o Wilsona a więcej zato o Ukraińców, z którymi na gruncie wiedeńskim szukano w ostatnich miesiącach coraz to bliższego kontaktu, nawiązując za pośrednictwem Ukraińców galicyjskich nici z Kijowem. Deklaracje Ukraińców galicyjskich z listopada i grudnia 1917 za nieprzyznawaniem Polsce Ziemi Chełmskiej i Wołynia a podziałem Galicji, korespondujące z analogicznemi uchwałami kijowskiej Rady centralnej z końca listopada 1917 r., wytyczały już linję polityki hr. Czernina przy rokowaniach pokojowych. Niemniej ten, nienawidzący w głębi duszy Polaków, piastun austro-polskiego rozwiązania zachowywał z niespotykaną iście obłudą maskę życzliwości wobec Polaków, zapewne nietylko z obawy przed udaremnieniem swych planów, jak i z chęci trzymania dwu żelaz w ogniu i gotowości oszukiwania kolejno wszystkich, z kim zetknęły go wypadki. Do Brześcia przybył, jak pisze gen. Hoffmann, z zupełnie zniszczonemi nerwami i zajął tam odrazu stanowisko niższe w porównaniu z szefem delegacji niemieckiej, naprawdę zimnym i opanowanym Kühlmannem, nie mówiąc już o Hoffmannie, który był tam istotnym panem sytuacji. Porozumienia co do warunków pokojowych pomiędzy Niemcami a Austro-Węgrami nie było. Czernin podpisywał oczywiście oburącz pokój bez aneksyj i odszkodowań, żądany przez bolszewików, gotów zostawić komukolwiek troskę o nowe państwa. Niemcy godzili się na to formalnie, ale szukali odpowiedniej formuły dla oderwania od Rosji jej ziem zachodnich. Inaczej było z Bułgarami, których reprezentował min. Popow, i Turkami, których zastępował ambasador turecki w Berlinie — Hakki. Pierwsi chcieli wynieść prostą i jasną zgodę na przyznanie im Dobrudży, nie mówiąc już o zdobyczach w Serbji, drudzy zwrot zabranych im w r. 1878 przez Rosję Karsu i Batumu, i żadnemi formułami bezaneksyjnemi wiązać się nie chcieli.

Rokowania pokojowe rozpoczęły się znowu w Brześciu 22 grudnia 1917 r. Rosję reprezentowali Joffe, Kamieniew oraz profesor Pokrowskij, którzy rozwinęli swój program pokoju bez aneksyj i odszkodowań, interpretując go w sposób dla strony przeciwnej mocno niepożądany. Rosjanie przemawiali nie jak pobici, ale jak zwycięzcy; żądali opuszczenia terenów zajętych, wskrzeszenia samodzielności narodów, które ją w wojnie utraciły, ochrony mniejszości narodowych, swobodnego plebiscytu dla narodów, które samodzielności przed wojną nie posiadały, celem wypowiedzenia się za tem, do jakiego państwa chcą się przyłączyć, względnie czy chcą własnej państwowej samodzielności; Brześć traktowali, przy jawności rokowań, jako trybunę propagandy rewolucyjnej przedewszystkiem u swoich kontrahentów. Dla niezrywania rokowań doprowadzono 25 grudnia do kompromisowego sformułowania i przyjęcia tych zasad z warunkiem, że przyjmą je także wszystkie inne państwa prowadzące wojnę. Rosjanie, uważając to za swój sukces, zaproponowali przerwę w rokowaniach, by innym państwom prowadzącym wojnę dać

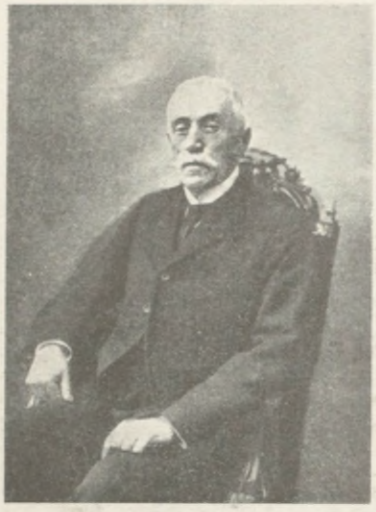

Józef Ostrowski, członek Rady Regencyjnej.

możność przyłączenia się do rokowań, w co Niemcy nie wierzyli zupełnie, a w co chwilami wierzył Czernin. Przed przerwą jednak gen. Hoffmann spowodował burzę. Spostrzegł on, że Rosjanie pojmują przyjęcie swych warunków jako zgodę na wycofanie się niezwłoczne Niemców i Austrjaków za granice 1914 r., co oznaczało w praktyce zwrócenie im wszystkich zajętych terytorjów. Także i naczelne dowództwo niemieckie nie było zadowolone z formuły 25 grudnia i zasypywało delegację niemiecką depeszami, że jest niedopuszczalne, by rezygnowała ona z możliwości ogromnych nabytków na wschodzie. Wobec tego Hoffmann z cechującą go twardą jasnością i bezwzględnością oświadczył Joffemu, że o przywróceniu dawnych granic Rosji nie może być mowy, że Polacy, Litwini i Kurlandczycy już przez swe przedstawicielstwa skorzystali z głoszonej przez Rosjan zasady samostanowienia, w sensie oderwania się od Rosji, i że państwa centralne powezmą postanowienia co do losów tych krajów w porozumieniu z ich ludnością, ale bez udziału Rosji. „Podziałało to na Joffego piorunująco — pisze Hoffmann. — Natychmiast po śniadaniu zeszliśmy się: sekretarz stanu (Kühlmann), hr. Czernin i ja — z Joffem, Kamieniewem i Pokrowskim na kilkugodzinną naradę, podczas której Rosjanie otwarcie wyjawili swe rozczarowanie i oburzenie. Pokrowskij mówił ze łzami wściekłości, że nie może być mowy o pokoju bez aneksyj, jeżeli od Rosji ma odpaść 18 gubernij. Wkońcu zagrozili Rosjanie wyjazdem i zerwaniem rokowań. Czernin stracił zupełnie panowanie nad nerwami i nietylko w tonie bardzo podniesionym mówił Kühlmannowi o zamiarze zawarcia odrębnego pokoju, ale nawet przysłał do mego biura swego doradcę wojskowego, gen. Csicsericsa, z tą samą groźbą. Hr. Czernin chciał przypuszczalnie wywrzeć w ten sposób pewien nacisk na niemieckie naczelne dowództwo. Podniecenia jego nie mogłem pojąć, gdyż, wedle mego zdania, nie mogło być mowy o zerwaniu rokowań przez Rosjan. Masy rosyjskie tęskniły za pokojem, wojsko rosyjskie rozpadło się i pozostały z niego jedynie uzbrojone a niekarne bandy. Tylko zawarcie pokoju mogło utrzymać bolszewików u władzy, musieli się więc zgodzić nawet na najtwardsze warunki państw centralnych. Na groźbę zawarcia odrębnego pokoju odpowiedziałem gen. Csicsericsowi, że pomysł ten uważam za wyśmienity, gdyż zwolnię sobie tym sposobem 25 dywizyj, które dotychczas wspierały front austro-węgierski. Odrębny pokój dałby automatycznie pokrycie prawej flance wojsk niemieckich przez Austro-Węgry i polepszyłby znacznie ich położenie na wschodzie".

W tym stanie rzeczy delegacje rozjechały się, wobec ułożonej poprzednio przerwy, by zebrać się znowu 4 stycznia. Radzono wszakże w Niemczech, Austrji i w Rosji nad sfinalizowaniem warunków pokojowych. W Niemczech ujawniła się w całej pełni różnica stanowisk między rządem a naczelnem dowództwem w sprawie granic wschodnich, przyczem Hoffmann przeciwstawił się naczelnemu dowództwu. Na żądanie Wilhelma II przedstawił on mu swe objekcje przeciw obcięciu Królestwa i wcieleniu do Niemiec ogromnego szmatu ziem z 2 miljonami mieszkańców, jak tego żądali Hindenburg i Ludendorff. „Byłem wrogiem każdego rozwiązania sprawy polskiej, któreby powiększało ilość obywateli Niemiec narodowości polskiej. Nie mogliśmy poradzić sobie z Polakami,

których mieliśmy teraz, mimo wszelkie środki stosowane przez Prusy od lat dziesiątków, zatem nie widziałem wielkich korzyści w przyroście obywateli Polaków. ...Za jeszcze gorsze uważałem tak zwane niemiecko-polskie rozwiązanie tej sprawy". Hoffmann chciał poprawek granicznych koło Będzina, Torunia i Mławy, oraz przejścia przez Biebrzę w Osowcu.



Front wschodni. Niemiecki punkt oporu w błotach nad Szczarą.

„Taki przyrost ludności polskiej — twierdził — możnaby jeszcze znieść, gdyż wyniósłby on tylko około 100.000. Ponadto ani jednego człowieka więcej". Na radzie koronnej, odbytej 2 stycznia 1918 r. w Bellevue, przyszło do starcia pomiędzy rządem, który w tym wypadku znalazł oparcie w Hoffmannie, a naczelnem dowództwem. Formalnie ścierały się dwie koncepcje w kwestji wschodniej, faktycznie była to rozgrywka o władzę w Rzeszy. Ludendorff spostrzegł, że rząd rokowania w Brześciu pojmuje nie jako wykonywanie jego dyktatu, ale jako akt polityczny, należący do atrybucji rządu. Dotychczasowy rozwój wypadków w Brześciu dał mu pretekst do podburzenia całej nacjonalistycznej opinji niemieckiej przeciw polityce rządu. Urząd kanclerski i kancelarja nadworna były zarzucane depeszami przeciw pokojowi rezygnacyjnemu („Verzichtsfrieden"). W czasie obrad 2 stycznia Wilhelm II stanął na stanowisku Hoffmanna, za którem opowiedział się także Kühlmann. Tak cesarz, jak i sekretarz stanu wypowiadali się za austro-polskiem rozwiązaniem. Hindenburg, a zwłaszcza Ludendorff wystąpili bardzo ostro przeciw tej koncepcji



Front wschodni. Blokhauz austrjacki w błotach poleskich.

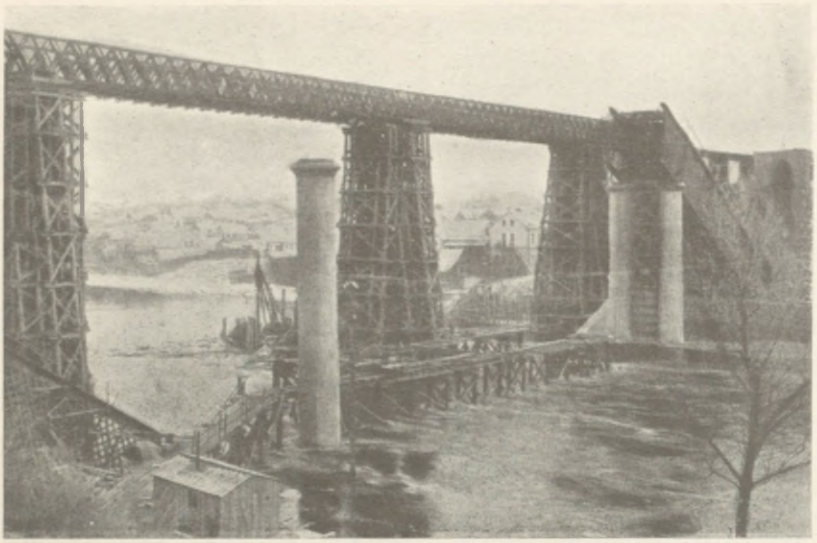

Grodno w czasie wojny. Drewniana konstrukcja tymczasowego mostu kolejowego na Niemnie w Grodnie, zbudowanego przez Niemców.

i spowodowali odłożenie ostatecznej w tej mierze decyzji, a w kilka dni później, groźbą dymisji, spowodowali zapowiedź ponownego rozpatrzenia ich żądań. Rada koronna zaleciła tylko szybkie zakończenie rokowań z przeprowadzeniem sprawy państw kresowych, związanych z Niemcami, nie podejmując definitywnych uchwał w sprawie polskiej. Wilhelm II uratował Hoffmanna, którego antagonizm wobec Ludendorffa wystąpił tak jawnie; pozostał on nadal faktycznym kierownikiem rokowań brzeskich. Co do istoty sprawy polskiej różniły ich zresztą tylko szczegóły. Hoffmann uważał państwo polskie za utopję, Ludendorff, po okrojeniu Królestwa, gotów był resztę zostawić swemu losowi. Czynniki cywilne natomiast, kanclerz Hertling i Kühlmann, były nadal za rozwiązaniem austro-polskiem.

Dla rozwijającego się zresztą dalej konfliktu wewnętrznego w Niemczech sprawa polska nie była bynajmniej istotna, była ona tylko terenem, na którym odbywała się rozgrywka o władzę. Naczelne dowództwo zmierzało do obalenia Kühlmanna, wyzyskując przeciw niemu fakt, że wznowione rokowania w Brześciu nie posuwają się naprzód. W dniu 12 stycznia Hindenburg i Ludendorff zjawili się w Berlinie. Ludendorff oświadczył kanclerzowi, że zgłosi dymisję, o ile Kühlmann pozostanie. „Odnoszę wrażenie — zanotował wówczas syn kanclerza, pracujący w jego kancelarji — że Ludendorff pcha do konfliktu z kierownictwem Rzeszy, aby po ustąpieniu kanclerza wprowadzić dyktaturę wojskową". Hertling nie dał się steroryzować. Wobec Hindenburga zastrzegł się, że przyjął po dwukrotnych prośbach urząd nie nato, by mu Ludendorff rozkazywał. Hindenburg nie zdecydował się na dalsze podtrzymywanie Ludendorffa; gdy starania Ludendorffa o przyznanie formalne naczelnemu dowództwu wpływu na sprawy polityczne nie powiodły się, pogodził się z tym stanem rzeczy. Pozostał także na życzenie Wilhelma II, mimo przegranej, Ludendorff. „Gdy odejścia Kühlmanna wymóc się nie dało, a kanclerz przed obrażonemi potęgami się nie cofnął — kończy Hertling — wybrano p. Valentiniego (szefa gabinetu cesarza) na ofiarę". Niemniej na przebieg wypadków w Brześciu wypadki te nie pozostały bez wpływu.

Rada Regencyjna wraz z premjerem Kucharzewskim złożyła w tym czasie wizyty w Berlinie i w Wiedniu; wobec nieuzyskania przez rząd polski udziału w rokowaniach w Brześciu nie dały one praktycznych rezultatów poza zaakcentowaniem rozwiązania austro-polskiego z przyłączeniem Galicji do państwa polskiego, jako najbardziej realnej możliwości. Przywódcy konserwatystów (Biliński, Bobrzyński) przeprowadzili zgodę

Rady na obwołanie cesarza Karola królem polskim już w ciągu lutego 1918 r. Postanowiono urządzać w Królestwie i Galicji wielkie zgromadzenia ludowe z tym programem. Pierwsze odbyło się 2 lutego we Lwowie. Działo się to w chwili, gdy w Brześciu Czernin przystępował do gruntownego rozbicia projektów austro-polskich, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, jak dalece jest manekinem w ręku Niemiec, a przedewszystkiem skupiającego w swych rękach wszystkie nici Hoffmanna.



Michał Bobrzyński, prof. U. J., namiestnik Galicji 1908/13, minister dla Galicji 1917.

Jeszcze przed terminem rokowań, bo już 1 stycznia 1918 r., zjawiła się w Brześciu delegacja pokojowa ukraińska. W zjawienie się jej jak *deus ex machina* mogli wierzyć tylko niewtajemniczeni. Czernina jeszcze za czasów Michaelisa poinformowano ze strony niemieckiej o kontakcie rządu niemieckiego — nie mówiąc o dowództwie na wschodzie — z Kijowem i o terytorjalnych żądaniach Rady, nie wyłączając Chełmszczyzny. Pertraktacje, prowadzone z Ukraińcami galicyjskimi, były ich dopełnieniem. „Zgłoszenie się“ do rokowań przedstawicieli Rady ukraińskiej w Kijowie było w tych warunkach niczem innem, jak tylko nowym aktem tragikomedji pokojowej, reżyserowanej niewidzialną ręką niemiecką, sprowadzającą teraz nowego partnera do Brześcia poto, by zaszachować nim Rosjan, na wypadek dalszego przewlekania, a jednocześnie dać Czerninowi możność zawarcia co prędzej jakiegoś pokoju, skoro go tak bardzo pragnął, bez angażowania w to Niemiec, a z zapewnieniem im wszelkich możliwych korzyści. Pod tym względem Hoffmann okazał się reżyserem niedoścignionym i Wilhelm II mógł sobie gratulować, że go osłonił przed Ludendorffem.

Jak łatwo było przewidzieć, żadne z państw koalicji nie skorzystało z zaproszenia do Brześcia. Na czele delegacji rosyjskiej zjawił się teraz Trockij z zamiarem poprowadzenia jej jak najenergiczniej w sensie przewlekania rokowań i wyzyskania ich jako trybuny propagandowej. Nie osiągnąwszy zgody na przeniesienie rokowań do Sztokholmu, skąd akcja tego rodzaju mogła mieć jeszcze lepszy rezonans wśród państw walczących, rozpoczął on istny turniej oratorski z Kühlmannem, wojując hasłem wolności i samostanowienia narodów i pozą prawie że zwycięzcy. „Rozsądny — pisze Hoffmann — wszechstronnie wykształcony, bardzo energiczny, pracowity i wymowny, sprawiał wrażenie człowieka, który wie, czego chce, i nie cofa się przed żadnym środkiem wiodącym do zamierzonego celu... Stopniowo członkowie delegacyj zdawali sobie sprawę z tego, że właściwym celem Trockiego było obwieszczanie teorji bolszewickiej, że przemawiał do okien, nie przykładając żadnej wagi do prac rzeczowych. Równocześnie z mowami szły radjotelegramy „do wszystkich“, wzywające do przewrotu, nieposłuszeństwa i wymordowania oficerów“. Tymczasem rząd



Lew Trockij.



Brześć Litewski po odwrocie Rosjan 1915 r.

komisarzy ludowych, z zastosowaniem niesłychanego terroru, utrwalał swą władzę w Rosji, a przedewszystkiem zabierał się jak najenergiczniej do przepędzenia z Kijowa Rady ukraińskiej i zlikwidowania w ten sposób gry niemieckiej na bardzo poważnym odcinku. Ludendorff był zdania, że Trockij opierał swą taktykę na znajomości nastrojów za „pokojem porozumienia" w państwach centralnych i że „w tych warunkach musiałby być błaznem, gdyby był w czemkolwiek ustąpił". Wtedy, za zgodą Kühlmanna i Czernina, wystąpił ponownie gen. Hoffmann, napierany przez Hindenburga i Ludendorffa, który siedział w Kreuznach „jak na węglach", by przyśpieszyć rokowania; zdecydował się na słynne „uderzenie pięścią w stół", przy którem, wedle tego, co sam mówi, w stół wprawdzie nie uderzył, ale „zupełnie spokojnie" wyłuszczył Rosjanom „jak właściwie wygląda położenie, jaka zachodzi różnica między ich gadaniną a czynami". Stwierdził, że, rozprawiając o wolności, stosują terror i że — co było najważniejsze — zagadnienie państw kresowych uważa niemieckie naczelne dowództwo za rozstrzygnięte. Wystąpienie Hoffmanna, w którem wedle wyrażenia Trockiego „położył swe buty żołnierskie na stole rozpraw", ostudziło wprawdzie wymowę bolszewików, ale rokowań nie przyśpieszyło. Czernin był niezadowolony z tego obrotu rzeczy. Lękał się, że bolszewicy zerwą, ale naciskać silniej na Niemców nie mógł, nietylko dlatego, że Ludendorff na wypadek odpadnięcia Austro-Węgier groził obsadzeniem Czech, ale i z tej przyczyny, że potrzebował co rychlej ich pomocy dla wydobycia Austrji z trudności wewnętrz-



Podczas rokowań pokojowych w Brześciu. Gen. Hoffmann w otoczeniu oficerów niemieckich i austrjackich.

nych. Wiedeń znalazł się wobec katastrofalnego braku żywności. Jednocześnie z tem rozpoczął się długotrwały strajk w fabrykach austrjackich. Niemcy udzieliły Austrji pomocy w żywności, powiększając tem jeszcze jej zależność od siebie, wśród rosnącego nastroju paniki. „Od połowy stycznia — pisze Glaise-Horstenau — cesarz i jego minister (Czernin) przesadzali się wzajemnie w swych depeszach w najczarniejszym pesymizmie". Cesarz Karol depeszował Czerninowi, że „los monarchji i dynastji zależy od możliwie szybkiego zawarcia pokoju w Brześciu. Dla Kurlandji, Inflant i marzeń polskich nie możemy tu wywracać całej sytuacji". Z tem większą łatwością przyszło w tych warunkach Hoffmannowi skierować Czernina na drogę pertraktacyj z delegacją ukraińską o pokój odrębny, by osiągnąć przez to kilka celów odrazu: zaszachować Rosjan, dać Austrji wymarzony przez nią pokój, a zarazem wbić klin pomiędzy nią a Polaków.



Pułk. D. Papp, dowódca ochotników bukowińskich.

Za zgodą Czernina ustalił on najpierw z Ukraińcami warunki pokoju i poparł ich żądanie Chełmszczyzny. Nic dziwnego, że delegacja ukraińska, w której rej wodził młody student Sewriuk, dobrze wyinstruowana przez Hoffmanna, nie chciała już z Czerninem rokować, ale wprost dyktowała mu warunki. Zaledwo „zgodzili się" odstąpić od żądania oddania Ukrainie Galicji Wschodniej. Choć Trockij odmawiał Ukraińcom praw do prowadzenia odrębnych rokowań, Czernin, wpadłszy raz na myśl, że Ukraina może dostarczyć żywności, brnął ku urojonemu „pokojowi chlebowemu". Upadła natomiast poruszona raz jeszcze wtedy myśl dopuszczenia Polaków do rokowań. Państwa centralne byłyby gotowe zgodzić się na dopuszczenie przedstawicieli rządu warszawskiego w razie zgody bolszewików, bo ta oznaczałaby, iż uznają oni ten rząd za wyraz woli ludności w sensie pożądanym dla tychże mocarstw. Trockij jednakże z tego właśnie powodu odmówił; żadne z trzech państw rozbiorowych nie miało interesu w dopuszczeniu do rokowań Polaków. Tymczasem nastąpiła w nich nowa przerwa. Trockij, orjentując się, że Niemcy zmierzają do przecięcia w najkrótszym czasie jego taktyki przewlekania, zażądał przerwy dla porozumienia się z rządem, w istocie zaś dla objaśnienia go, iż trzeba będzie wybierać między kapitulacją a dalszą wojną.

Bolszewicy wybrali pierwszą ewentualność, mimo iż nie brakło zwolenników oparcia się „apetytom burżuazji niemieckiej". Przeważyło zdanie Lenina, że, jeśli wznowi się wojnę, rząd bolszewicki upadnie, a z nim rewolucja rosyjska. Trockij zaproponował formułę, która zdawała mu się dawać jeszcze jedną szansę w stosunku do przeciwników. „Nie podpisujemy pokoju, ale nie prowadzimy wojny, demobilizujemy nasze wojska i apelujemy bezbronni do rewolucyjnego sumienia proletarjatu niemieckiego i austro-węgierskiego". Centralny komitet partji przyjął tę formułę. „Zawierała ona — pisze Joffe — ostatnią, ale najryzykowniejszą próbę przyśpieszenia rewolucji niemieckiej, dojrzewającej, wedle naszego poglądu, ponad wszelką wątpliwość".

W Wiedniu tymczasem finalizowano ostatecznie warunki pokoju z Ukrainą. Na radzie koronnej 22 stycznia użył Czernin całej swej wymowy, by przekonać obecnych



Ernest bar. Seidler, premjer austrjacki od czerwca 1917 r. do lipca 1918 r.

o konieczności przyjęcia warunków ukraińskich, nie wyłączając podziału Galicji. Poparł go premjer austrjacki Seidler, obiecując, że podział Galicji z łatwością przeprowadzi. Premjer węgierski Weckerle przeciwstawił się tym wywodom, zresztą bez rezultatu; sceptycznie wyrażał się o wartości pokoju z Ukrainą także szef sztabu Arz. Zwyciężył jednak Czernin. Pokój z Ukrainą, z przyznaniem jej Chełmszczyzny i z podziałem Galicji, akceptowano. Po wznowieniu rokowań w Brześciu Kühlmann i Czernin wybrali się jeszcze do Berlina, gdzie 5 lutego rzecz została ostatecznie przesądzona.

Trockij po powrocie do Brześcia znalazł w tych warunkach jeszcze mniej posłuchu, niż przedtem, mimo że zapowiadał rychły koniec rządów Rady kijowskiej i ostrzegał, iż „jedynym obszarem, którym przedstawiciele jej mogą rozporządzać, są ich pokoje w Brześciu". Hoffmann przyznaje, że było to prawdą, że Rada ukraińska zmuszona została do ucieczki. Ale dodaje z cynizmem: „mimo przemijające trudności von Kühlmann i hr. Czernin postanowili trzymać się tego rządu. Trudności te były o tyle „przemijające", że w każdej chwili mogliśmy ten rząd poprzeć i zpowrotem osadzić przy pomocy siły zbrojnej". Świadectwo to jest wystarczające do oceny wszystkich wykrętów Czernina, tak z przed, jak po zawarciu pokoju, o przymusowem położeniu, w jakiem, wedle swego przekonania, miał się znajdować wobec „dyktujących mu swe warunki Ukraińców". Pośpiesznie teraz w dniu 9 lutego 1918 r. podpisał Czernin traktat pokojowy z republiką ukraińską, której granice iść miały po linji granicy Galicji a następnie przez Biłgoraj—Szczebrzeszyn—Krasnystaw—Radzyń—Międzyrzec—Mielnik—Kamieniec Litewski—Prużanę do jeziora Wygonowskiego. Osobna konwencja zastrzegała przeprowadzenie podziału Galicji do 31 lipca 1918 r. Wzamian za ten nowy rozbiór ziem polskich Ukraina miała zaopatrzyć Austro-Węgry w zboże na podstawie postanowień traktatu o „zorganizowaniu wymiany towarów". W ten sposób przyszedł do skutku traktat pokojowy z nieprawdopodobnego zdarzenia, zawarty przez wielkie mocarstwo pod patronatem drugiego z państwem praktycznie nieistniejącem. Zdumiewał on też wszystkich swoją lekkomyślnością, perfidją i nieliczeniem się z istotnemi interesami własnego państwa.

„Nie mogę przypuścić — pisze przedstawiciel niemieckiego dowództwa przy głównej kwaterze austrjackiej, gen. Cramon — aby hr. Czernin zdawał sobie sprawę ze skutków jakie same przez się wynikły dla polityki wschodniej Austrji z jego ukraińskiego pokoju... Gdy wracał do Wiednia przez Lublin, wszystkie dworce musiały być obsadzone mocno strażą. Wszędzie doszło do ostrych manifestacyj. Kto chociaż mniej więcej obeznany jest z rolą, jaką odgrywali w ostatnich dziesiątkach lat Polacy w Austrji, ten może sobie nietrudno wyobrazić wewnętrzno-polityczne skutki sztuki państwowej Czernina".

Wiadomość o warunkach pokoju brzeskiego podziałała na opinję polską jak uderzenie gromu. Przez całą Polskę przebiegł wielki wstrząs oburzenia, wywołując najsilniejsze

w czasie całej wojny zaostrzenie stosunku narodu polskiego do państw centralnych. Rząd Kucharzewskiego podał się do dymisji. Rada Regencyjna wydała 14 lutego odezwę do narodu, piętnując w ostrych słowach „powtórzenie bezprawia carskiego“ i odmawiając uznania „nowemu rozbiorowi“. Wszędzie odbywały się demonstracje i protesty; odmawiano współpracy z władzami okupacyjnemi, szkoły stanęły. Generał-gubernator lubelski, gen. St. Szeptycki, podał się do dymisji. Równie energicznie protestowano w Galicji. Dzień 18 lutego na wezwanie wszystkich stronnictw polskich stał się dniem masowego protestu całego społeczeństwa polskiego. W niektórych miastach władze austrjackie straciły zupełnie panowanie nad wypadkami. Koło Polskie zapowiedziało przejście do opozycji i w odezwie swej napiętnowało politykę zarówno Austrji, jak i Niemiec. Podobne stanowisko zajął i zabór pruski w deklaracjach swych przedstawicieli w sejmie Rzeszy i zbiorowej odezwie ugrupowań politycznych.

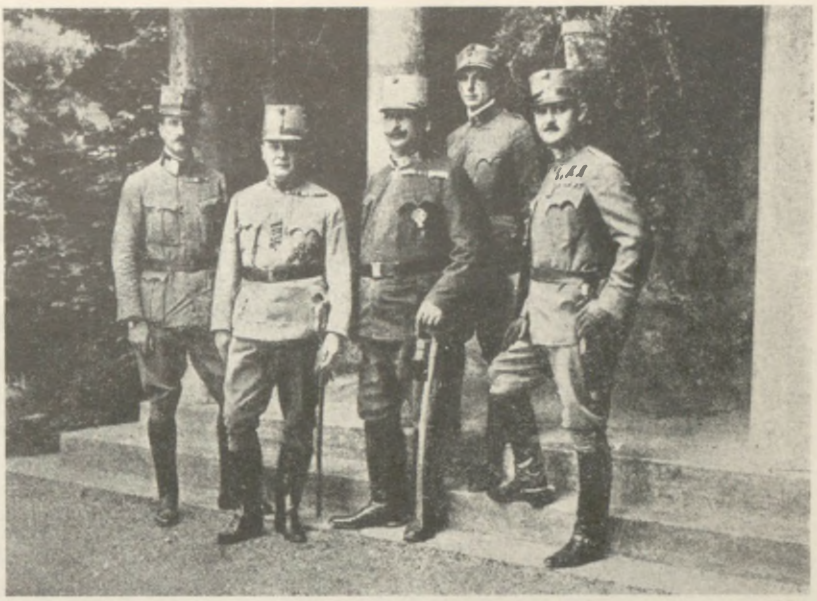

Dowódcy armij austro-węgierskich na froncie rosyjsko-rumuńskim. Gen. pułk. Herman Kövess i gen. pułk. Franciszek Rohr.



Okopy austrjackie pod Rarańczą w r. 1917.

Karol I, Czernin i Seidler spodziewali się przez pokój brzeski zapobiec zbliżającej się rewolucji; w istocie przyśpieszyli jej pochód. Dzień, w którym w Krakowie zdzierano orły austrjackie i w którym psy biegały z austrjackiemi orderami na szyi, był dla wszystkich ludów monarchji wskazówką nietylko tego



Brygadjer Józef Haller.

faktu, że od Austrji odwrócił się tak lojalny wobec niej element, jak Polacy, ale że zrobić to mógł bez przeszkody. Słabość państwa została zademonstrowana, a zbrojny protest ocalałej części Legjonów rozświetlił doreszty sytuację Polski. Korpus Posiłkowy pod dowództwem gen. Zygm. Zielińskiego znajdował się od stycznia 1918 r. na froncie besarabskim w odwodzie, w obrębie korpusu gen. Kossaka, rozmieszczony w szeregu miejscowości wpobliżu Czerniowiec, tak, że formacje piechoty znajdowały się średnio o 20, a artylerji o 40 km od frontu. Pułk ułanów znajdował się w Galicji w Synowódzku. Wiadomość o warunkach pokoju brzeskiego wywołała w całym korpusie wrażenie piorunujące. Wszyscy czuli, że rola jego jest skończona, liczono się z możliwością rozbrojenia go. Wśród oficerów zapadła decyzja zbrojnego protestu przeciw gwałtowi brzeskiemu, zerwania z Austrją i przejścia z bronią w ręku przez front, by połączyć się z formacjami polskiemi, tworzącemi się na Ukrainie. Pod pozorem nocnych manewrów miał korpus przejść w nocy z 15 na 16 lutego linje austrjackie koło Rarańczy, torując sobie drogę siłą. Akcja udała się tylko formacjom piechoty. Austrjacy, spostrzegłszy w ostatniej chwili ruch wojsk polskich, zamknęli im drogę; II-ga brygada piechoty pod dow. bryg. Hallera przebiła się jednakże przez wojska austrjackie, nie zdołały tego uczynić artylerja, formacje techniczne i tabory, mające znaczną drogę do przebycia i zmuszone po walce do kapitulacji. Rozbrojonych, wraz z dowódcą korpusu gen. Zielińskim, jednym z głównych kierowników akcji kap. R. Góreckim i dowódcą pułku artylerji maj. Zagórskim, internowano w północnych Węgrzech w Huszt, w okolicy wsławionej pierwszemi bojami II-giej brygady w r. 1914. Tam też przewieziono 2-gi pułk ułanów oraz uzupełnienia, znajdujące się w Bolechowie pod dow. pułk. Wł. Sikorskiego, który 16 lutego zadeklarował w imieniu ich solidarność z czynem oddziałów, które przebiły się przez front, składając stopnie i odznaczenia. Polski Korpus Posiłkowy został formalnie rozwiązany; przeciw internowanym w Huszt rozpoczęto dochodzenia, kierowane znowu przez wyjątkowe, nawet na stosunki austrjackie, indywiduum, jakiem był gen. Schilling, i przygotowania do procesu przeciw oskarżonym o kierownictwo oraz przeprowadzenie akcji, resztę zaś wcielano w szeregi austrjackie. W ten sposób Austrja, miast dążyć do likwidacji zatargu swego z Polakami i zatarcia kompromitacji, jaką wnet okazał się cały pokój z Ukrainą, uwiązała swej polityce w formie przygotowywanego w Marmaros-Sziget procesu przeciw legjonistom kulę u nogi, wleczoną z całą świadomością przez austrjackie naczelne dowództwo. Przy takim szefie sztabu, jak gen. Arz, którego horyzonty nie przekraczały horyzontów dowódcy korpusu, a w najlepszym razie jednej armji, nie mogło być inaczej. „Proklamowanie państwa polskiego uważał on od samego początku za omyłkę“, domagał się ciągle wycofania Legjonów z Królestwa, „by je użyć na froncie lub też rozwiązać, i żołnierzy austrjackich pociągnąć do właściwych



Niemcy na kwaterze w chacie ruskiej.

pułków". Nawet, gdy po pokoju brzeskim „nadeszła zdumiewająca pomimo wszystko wiadomość" o przejściu II-giej brygady, gen. Arz trwał dalej na stanowisku dowodzącem, że absolutnie nie rozumie sytuacji Europy w r. 1918. „Starano się — pisze — z wielu stron skłonić cesarza do skasowania długotrwałego procesu przeciw legjonistom polskim. Ich przestępstwo starano się określić jako zbrodnię polityczną. Ja jednakowoż mogłem ich uważać jedynie za żołnierzy, którzy zapomnieli o swym obowiązku i w czasie wojny nie mogli ujść zasłużonej kary". Proces istotnie przerwany został w momencie, gdy Austrja zaczynała się już rozpadać w gruzy, na których potem przez długie lata mógł jeszcze gen. Arz rozważać przyczyny jej upadku, dochodząc w swych pamiętnikach do wniosku, „że nie było w tem winy armji".

Skutki pokoju brzeskiego w sprawie polskiej były niewątpliwie radośnie witane przez wszystkie wrogie Polakom czynniki w Niemczech, którym Czernin w tak znakomity sposób poszedł na rękę. Niemcy, zgrawszy się w r. 1917 w sprawie polskiej, mogły wskazywać, że jeszcze szybciej zgrała się Austrja, że teraz tak Berlin, jak Wiedeń winny ponad głowami Polaków przeprowadzać swe zamiary na wschodzie. Rozbicie szans Austrji w sprawie polskiej, zwrócenie Polaków w momencie, gdy miały się decydować losy wojny, przeciw mocarstwom centralnym, było jedynym praktycznym rezultatem pokoju z Ukrainą. Już bowiem najbliższe dni dowiodły, że wszystko to, co za tę cenę nabyć się spodziewano, t. j. pokój i zboże, można zdobyć jedynie przy pomocy zbrojnego pochodu na wschód i wyegzekwowania ich sobie na zanarchizowanej Rosji. Już w kilka dni po podpisaniu pokoju znaleźli się przedstawiciele Rady ukraińskiej we Wiedniu z prośbą o ratunek przeciw naciskającym ich bolszewikom. Na wieść o podpisaniu pokoju z Ukrainą Trockij, odmawiając w imieniu Rosji podpisania pokoju, zaaplikował 10 lutego przygo-



W pochodzie na wschód 1918 r. Patrol niemiecki z karabinem maszynowym na samochodzie.

towaną już i wyżej przytoczoną formułę „ni pokój, ni wojna", wywołując ogólne zdumienie „tem wyjściem niespotykanem dotąd w dziejach narodów". Gdy jednak pierwsze wrażenie minęło, zwyciężyło stanowisko niemieckiego naczelnego dowództwa, że na odmowę zawarcia pokoju trzeba odpowiedzieć wypowiedzeniem zawieszenia broni, zawartego tylko dla doprowadzenia do skutku pokoju. Stosownie do jego warunków zapowiedziano podjęcie kroków wojennych 18 lutego. Rozpoczynając je, nie zamierzało naczelne dowództwo niemieckie ani łatwego w tej sytuacji zniszczenia bolszewików, bardzo dlań z wielu względów dogodnych, ani zapuszczania się zbyt daleko w głąb Rosji. Zdecydowano obsadzić Inflanty i Estonję, zagrozić w ten sposób Piotrogrodowi i kolei murmańskiej i zbliżyć się do Finlandji, a pozatem obsadzić Ukrainę, by tam utrwalić rządy oddanej Niemcom Rady i przeprowadzić eksploatację jej zboża oraz surowców. Pozatem obsadzić miano tylko część Białej Rusi, potrzebną dla skrócenia powstającego w ten sposób nowego frontu. Liczono, że przyciśnięci w ten sposób bolszewicy, zagrożeni w stolicy i pozbawieni Ukrainy, nie będą zwlekali z zawarciem pokoju.

Przewidywania te okazały się słuszne. W dniu 18 lutego rozpoczęli Niemcy pochód na wschód dwoma grupami armij: na północy Eichhorna w kraje bałtyckie, na południu Linsingena na Wołyń i Ukrainę. Marsz ich odbywał się niemal bez przeszkód. „Zdemoralizowane oddziały rosyjskie — pisze Hoffmann — nie stawiały nam żadnego oporu. O oddziałach nie było już właściwie mowy, gdyż to, co pozostało, to były wyłącznie sztaby, masa zaś wojska odeszła do domu". Wojska niemieckie posuwały się najczęściej koleją, zajmując stację po stacji. Szybko obsadzono Estonję i Łotwę; 1 marca wkroczyli Niemcy do Kijowa.

Wobec wznowienia operacyj Lenin nie widział innego wyjścia, jak niezwłoczną kapitulację, jako jedyną możliwość „uratowania rewolucji", mimo bardzo poważnej opozycji w łonie komitetu centralnego; ostatecznie jednym głosem (Trockiego) większości (7 głosów przeciw 6) zwyciężyło stanowisko Lenina; 20 lutego 1918 r. rząd komisarzy ludowych zawiadomił Niemców, iż gotów jest podpisać pokój. Niemcy postawili daleko idące żądania wstępne, stosownie do podjętego planu akcji na wschodzie: ewakuację krajów nadbałtyckich i Ukrainy oraz przyznanie Niemcom na lat 7 klauzuli największego uprzywilejowania w stosunkach gospodarczych. Napróżno misja wojskowa francuska, za staraniem tak dobrze u bolszewików zapisanego kap. Sadoula, podjęła próbę zachęcania ich do oporu, obiecując pomoc wojskową i finansową. Po krótkiem wahaniu Lenin przechylił znów szalę za natychmiastowem zawarciem pokoju, wychodząc z założenia, że, nim nadejdzie pomoc francuska, Niemcy obalą reżim bolszewicki. Dnia 26 lutego, gdy Niemcy dotarli do Narwi tuż pod bokiem stolicy, udała się do Brześcia raz jeszcze delegacja bol-

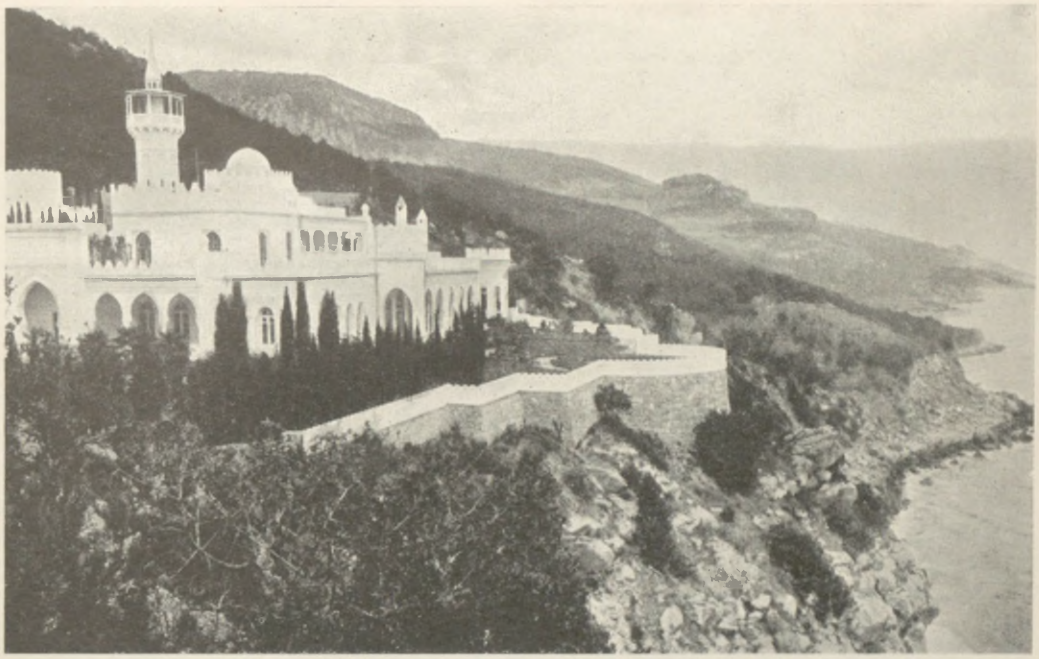

Zamek carski Liwadja na Krymie, w którym internowany przez bolszewików w. ks. Mikołaj Mikołajewicz został uwolniony przez Niemców.

szewicka z Sokolnikowem na czele. Dnia 3 marca 1918 r. podpisała ona pokój z przedstawicielami państw centralnych, odmawiając rokowań, aby zadokumentować, że ustępuje przed siłą. Rosja uznawała w nim niepodległość Ukrainy i Finlandji, rezygnowała z Batumu i Karsu na Kaukazie na rzecz Turcji, a na rzecz Niemiec i Austro-Węgier z Królestwa Polskiego, Litwy i Kurlandji, wedle granic, biegnących na północ od Rygi, Dźwiną, następnie od Drui przez Widze, ujście Szczary, Rożanę—Prużanę—Kamieniec Litewski — Wysokie Litewskie — Mielnik — Sarnaki. Zamykały one wraz z klamrą ukraińską szczelnie Polskę. O losie tych obszarów miały zadecydować Niemcy i Austro-Węgry w porozumieniu z ich ludnością. Łotwę i Estonję miały zająć „policyjne" siły niemieckie aż do zaprowadzenia tam porządku.

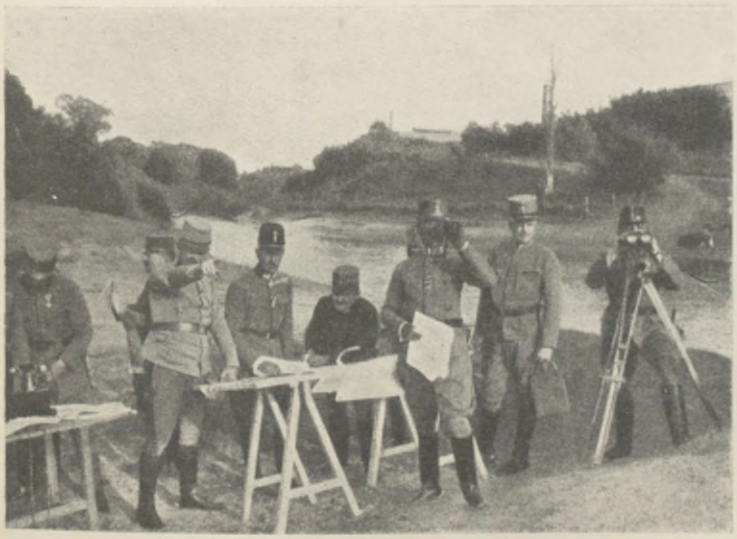

Gen. Böhm-Ermolli ze sztabem.

Tymczasem wojska niemieckie obsadziły wyznaczoną im linję, która od Narwi, jeziora Pejpus i Pskowa biegła na Połock, Mohilew i Homel



Parada wojsk austro-węgierskich przed gen. Böhm-Ermollim w porcie odeskim.

ku Ukrainie. Tutaj, w obsadzonym przez Niemców Kijowie, rozpoczęła na nowo rządy Rada ukraińska. Po pewnych wahaniach, wywołanych obawami cesarza Karola, by nie naruszać zawartego pokoju, przyłączyły się także 28 lutego i wojska austro-węgierskie do marszu Niemców na wschód. Była to armja 2-ga i część 7-mej, które pod dowództwem gen. Böhm-Ermolliego ruszyły na Podole, postępując w kierunku południowo-wschodnim ku Odesie, aby sobie zabezpieczyć opanowanie i odtransportowanie do Austrji zapasów zboża, mających umotywować „pokój chlebowy", powtarzany niebawem w sensie szyderczym. Z południa pośpieszyły w tym kierunku przez Rumunję pewne części wojsk niemieckich, z pod rozkazów Macken-



Niemcy we wsi kozackiej nad Donem.

sena. Dnia 13 marca zajęto Odesę, która stała się główną kwaterą Böhm-Ermolliego. Dowództwo nad siłami niemieckiemi na Ukrainie, z siedzibą w Kijowie, objął w kwietniu, przesunięty z północy gen. Eichhorn. W pochodzie na wschód opanowali Niemcy wnet Krym i zagłębie węglowe donieckie. W maju byli już w Rostowie nad Donem.



Gen. v. d. Goltz i gen. Mannerheim w czasie walk w Finlandji.

Postanowienia pokoju brzeskiego, tyczące się Finlandji, dały Niemcom podstawę do zorganizowania tam z początkiem kwietnia ekspedycji pod dowództwem gen. von d. Goltza, dla oczyszczenia Finlandji z wojsk bolszewickich, przeciw którym bez skutku walczyły wojska rządu finlandzkiego pod dowództwem gen. Mannerheima. Goltz, wylądowawszy 3 kwietnia pod Hangö, zajął 13-go Helsingfors a wreszcie z pomocą posiłków przysłanych mu z Estonji i wojsk Mannerheima pobił okrążonych na wschód od Helsingforsu bolszewików, którzy w sile 20.000 kapitulowali z początkiem maja. Wojska finlandzkie zajęły Wiborg. Finlandja była wolna od bolszewików, wojska niemieckie panowały nad olbrzymiemi przestrzeniami od jezior fińskich, gdzie paraliżowały połączenie Rosji z zachodem przez Murmań, aż po Rostów nad Donem. Nikt w czasach nowszych nie sięgnął tak daleko w głąb dawnego państwa carów. Zdawało się, że jest to definitywne przypieczętowanie zwycięstwa Niemiec na wschodzie, że, niezależnie od losów wielkiej ich ofensywy na zachodzie, nikt już nie zdoła im wydrzeć osiągniętych po tylu walkach sukcesów, czyniących ich bezapelacyjnymi arbitrami Europy wschodniej.

W tym stanie rzeczy i przy tem nastawieniu wobec sprawy polskiej, jakie miało wszechwładne na opanowanych militarnie ziemiach wschodnich naczelne dowództwo niemieckie, nie można było łudzić się co do losów rosnących ciągle w liczbę formacyj polskich, które



Mińsk.



Gen. Józef Dowbór-Muśnicki.

trwały wśród rosnącej anarchji rosyjskiej, a które Niemcy i Austrjacy spotykali na drodze swego marszu na wschód. Po rozwiązaniu się „Naczpolu", władzę nad wojskiem objęła „Rada Naczelna Polskiej Siły Zbrojnej" z siedzibą w Kijowie, która wszakże nie zdołała sił polskich zjednoczyć, tak, że pozostawały one w dwu ugrupowaniach: na północy korpus I-szy nad Dnieprem i na Ukrainie II i III. I w stosunku do nich działała z nieubłaganą konsekwencją ręka gen. Hoffmanna, dążącego do jak najrychlejszej likwidacji wojsk polskich, aczkolwiek różnemi drogami. W stosunku do korpusu I-go, który, wdawszy się z początkiem 1918 r. w walki z bolszewikami, opanował Bobrujsk i Mińsk, nawiązał stosunki z dowództwem niemieckiem na Wschodzie, weszli Niemcy na drogę układów, stojąc jednak od początku na tem stanowisku, że korpus musi się stopniowo demobilizować. Rósł on tymczasem w siły: z 16.493 ludzi w dniu 10 marca doszedł do 23.661 ludzi w dniu 10 maja. Na podstawie umowy, zawartej z Niemcami przez dowódcę korpusu, gen. J. Dowbora-Muśnickiego, w dniu 26 lutego 1918 r. oddany został korpusowi na zakwaterowanie i w administrację trójkąt, oparty o Dniepr od Mohylowa po ujście Berezyny, a sięgający aż pod Słuck z centrum w Bobrujsku. Delegacja I-go korpusu oraz delegacja Rady Naczelnej Polskiej Siły Zbrojnej, wysłana do Warszawy, poddała go pod władzę Rady Regencyjnej, której też korpus złożył przysięgę na wierność. Rada Regencyjna, widząca w nim część wojska polskiego, poddanego rozkazom Beselera, nie zdołała sobie wszakże wywalczyć ani władzy faktycznej nad korpusem, ani uchronić go przed dążeniem Niemców do jego co rychlejszej likwidacji, na którą godził się w istocie i jego dowódca, i wreszcie zwolniła go z pod swej władzy. Wywoływało to coraz większe niezadowolenie w korpusie. Kiedy po rozbiciu II-go korpusu Niemcy zdecydowali się na natychmiastowe rozbrojenie I korpusu, zamiast powolnej likwidacji, i 20 maja zażądali kapitulacji i rozbrojenia, a dowództwo jego, wobec otoczenia go przez Niemców, żądanie to przyjęło, członkowie P. O. W., znajdujący się w korpusie, zrobili próbę ratowania go przez opanowanie dowództwa i uderzenie na Niemców. Zamach nie powiódł się; gen. Dowbór-Muśnicki przeprowadził 22 maja układ kapitulacyjny. Korpus został rozbrojony i rozformowany, członkowie jego mieli powracać do domów.

Krwawy natomiast był epilog II-go korpusu, w którym pod opieką Polskiego Komitetu Wykonawczego frontu rumuńskiego pod koniec 1917 r. grupować się zaczęli pod koniec 1917 r. w okolicy Sorok oficerowie i żołnierze polscy z armij rosyjskich południowych części frontu. Po przebiciu się przez front austrjacki II-giej brygady Legjonów, korpus wzmocniony został przez tę znakomitą jednostkę bojową, która stała się jego rdzeniem. Polski Komitet Wykonawczy frontu rumuńskiego wszedł też w stosunki z przedstawicielami państw koalicji, Anglji, Francji, Włoch, Stanów Zjedn., grupującymi się przy rządzie rumuńskim w Jassach, dla stworzenia wspólnego frontu, i uzyskał od nich deklarację, podpisaną w Jassach 2 marca 1918 r., stwierdzającą, że odbudowa Polski będzie stanowiła dla ich państw warunek podstawowy przy zawarciu pokoju, na której to podstawie korpus II-gi mógł być zaliczony do szeregów armij sprzymierzonych. Wobec postępów wojsk austrjackich i zawarcia pokoju przez Rumunję z państwami centralnemi, rozpoczął korpus II-gi, nad którym dowództwo objął bryg.



Parada wojsk niemieckich w Mińsku.

Haller (jako gen. Mazowiecki), pochód na wschód i z Sorok przez Olhopol, Humań, Mańkówkę, dotarł w połowie kwietnia, w sile 7.000 ludzi, w okolice Kaniowa nad Dnieprem, gdzie poddał się rozkazom gen. Osińskiego, któremu Rada Regencyjna powierzyła naczelne dowództwo wojsk polskich na Ukrainie. Dowództwo niemieckie postanowiło jednakże mimo to zniszczyć korpus, otoczony przez przeważające siły niemieckie; korpus II oparł się rozbrojeniu i w dniu 11 maja stoczył pod Kaniowem zaciętą bitwę z Niemcami; zadawszy im ciężkie straty, musiał wszakże z braku amunicji kapitulować. Najmniej liczny korpus III-ci (2.000 ludzi), tworzący się na prawobrzeżnej Ukrainie i Podolu, został z początkiem czerwca 1918 r. rozbrojony przez Austrjaków. Poza niewielkiem wojskiem polskiem w Królestwie znikły ostatnie formacje polskie na ziemiach polskich ku pełnej satysfakcji dowództwa niemieckiego, niezdającego sobie sprawy, że wraz z formacjami polskiemi niszczy nietylko resztki szans państw centralnych w sprawie polskiej,



Bobrujsk.

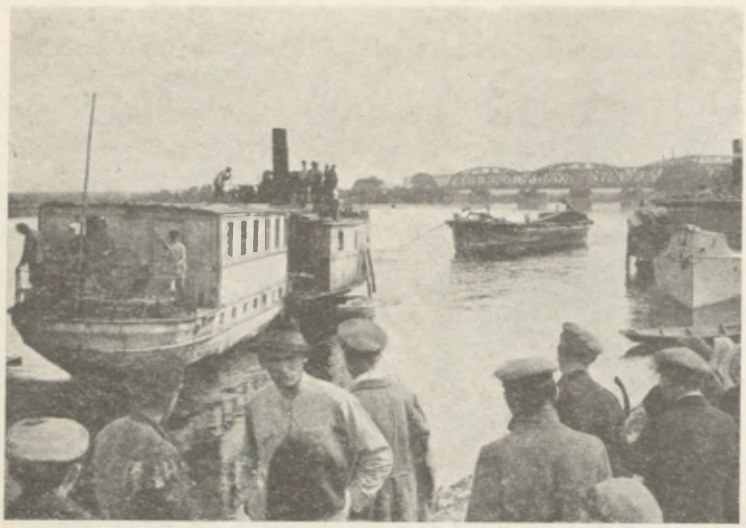

Port w Bobrujsku.

ale i poważne szanse swego sukcesu w wojnie. Wypadki zimy 1917/18 r. otworzyły przed temi państwami możność rozwiązania sprawy polskiej tak swobodnie, jak nigdy, możność stworzenia wielkiego państwa polskiego, które nie byłoby wzięło udziału w wojnie, ale, objąwszy straż na wschodzie, mogło im zapewnić ogromne siły materjalne, przedewszystkiem upragnioną żywność, ułatwiającą im przetrwanie; mogło ono zahamować swemi siłami moralnemi pochód bolszewizmu, który, położony w Brześciu uderzeniem pięści Hoffmanna, wkradał się teraz pełzając w głąb państw zwycięzców. Rozbitki korpusów polskich przekradały się wśród najcięższych warunków dalej na wschód do formacyj na Kubaniu i Murmaniu, by tam wstępować na nowo w szeregi. Na zachód płynęła propaganda bolszewicka, nad której skutkami daremnie ubolewał jeden z głównych aranżerów wypadków na wschodzie. „Bolszewicy — pisze Hoffmann — wcale nie kryli się z tem, że celem ich jest rewolucja światowa i że za pierwszy krok uważają zrewolucjonizowanie Niemiec". Ośrodkiem propagandy stało się wnet poselstwo sowieckie w Berlinie. „Sekretarz stanu Solf — kończy Hoffmann — za późno kazał rozbić skrzynię z pismami propagandowemi i przymknął stajnię, gdy krowę już ukradziono".

Narazie dopełniano sukcesu rosyjskiego pokojem z Rumunją, której po zawarciu traktatu z Ukrainą i rozpoczęciu marszu Niemców na Wschód nie zostawało nic innego do wyboru, jak pokój lub ostateczna katastrofa. Zawieszenie broni, zawarte w Brześciu, rozciągnął gen. Szczerbaczew, dowodzący frontem rumuńskim, także i na Rumunję. Niemcom zależało na



Posterunek niemiecki na linji demarkacyjnej w Orszy latem 1918 r.

tem, by możliwie szybko skończyć z Rumunją. Ludendorff przyznaje, że w interesie Niemiec leżało niestawianie zbyt ostrych warunków i niezrażanie sobie Rumunji po zawarciu pokoju powszechnego, że jednakże, dopóki trwała wojna, zdecydowani byli pójść dosyć ostro. Myślano więc w Niemczech o usunięciu dynastji Hohenzollernów za „sprzeniewierzenie się“ Niemcom, o obsadzeniu Rumunji i zapewnieniu sobie zboża i nafty, aż do ukończenia wojny na zachodzie. Chciano ją zaś oszczędzać terytorjalnie, nie solidaryzując się z Bułgarami, którzy domagali się Dobrudży w całości, i ograniczając żądania Węgier, które, dla zabezpieczenia się od niespodzianek, takich jak w r. 1916, zażądały poprawek strategicznych w Karpatach i około Żelaznej Bramy. Karol I natomiast chciał ratować dynastję rumuńską i już w styczniu 1918 r. zawiadomił króla Ferdynanda przez pułk. Randę, dawnego attaché wojskowego w Bukareszcie, że nie dopuści do usunięcia dynastji Hohenzollernów, o ile Rumunja okaże się skłonna do rokowań. Rząd gen. Averescu, który objął władzę po rządzie Bratianu, szedł w tej sytuacji na taktykę przewlekania; dnia 10 lutego po pokoju ukraińskim zaproponował wprawdzie Averescu rozpoczęcie rokowań pokojowych, które podjęto 24 lutego w Buftea, pod Bukaresztem, ale z zamiarem złamania każdego oporu. Sytuacja skomplikowała się odrazu z powodu Dobrudży, której Rumuni nie chcieli odstąpić, a która stała się jabłkiem niezgody wśród samych państw centralnych. Bułgarzy chcieli ją zagarnąć po Dunaj, pozbawiając Rumunję dostępu do morza; z pretensjami do niej wystąpili i Turcy, którzy brali udział w walkach o Dobrudżę i żądali od Bułgarów wynagrodzenia za to w formie oddania im pasa ziemi około Adrjanopola, odstąpionego im w r. 1915. Odmowa Rumunów groziła wznowieniem wojny; był za tem Ludendorff, nie chciał do tego dopuścić cesarz Karol. Z polecenia jego udał się Czernin do króla Ferdynanda i oświadczył mu, że jeżeli Rumunja nie ustąpi, wojska austro-niemieckie, które rozpoczęły pochód na Ukrainę, doprowadzą w ciągu 6 tygodni do zniszczenia armji rumuńskiej, zajęcia całej Rumunji i usunięcia dynastji, że natomiast, o ile Rumunja



Cmentarz honwedów na froncie rumuńskim.


Obróbka drzewa w lasach za frontem rum. przez Austrjaków.



Kolejka linowa na froncie rumuńskim.

zawrze pokój, może liczyć na otrzymanie Besarabji; wreszcie postawił ultimatum 48 godzinne. Rumunja się ugięła; dnia 1 marca podjęła rokowania, a na wieść o podpisaniu pokoju przez bolszewików przyjęła, acz złagodzone nieco, warunki państw centralnych, podpisując 5 marca preliminarja pokoju w Buftea. Dalsze rokowania prowadził nowy rząd rumuński Marghilomana, znanego z sympatyj dla dawnych sprzymierzeńców i mającego tą drogą osiągnąć lepsze warunki, gdy taktyka oporu Averescu zawiodła. Marghiloman istotnie uzyskał pozostawienie Rumunji delty Dunaju oraz ograniczenie poprawek strategicznych w Karpatach do okolic niezamieszkałych. Przyjąć natomiast musiał żądania ekonomiczne niemieckie, oddając w ręce kapitału austro-niemieckiego tereny naftowe i godząc się na uprzywilejowanie handlowe Niemiec i Austro-Węgier na długie lata po wojnie. Rumunja zatrzymała pod bronią kilka dywizyj dla utrzymania porządku i obsadzenia Besarabji. Na tych warunkach stanął wreszcie pokój, podpisany w Bukareszcie 7 maja 1918 r. Sprawę Dobrudży rozstrzygnięto w ten sposób, że południową jej część oddano niezwłocznie Bułgarom, północna pozostała w *condominium* wszystkich 4 państw centralnych, formalnie aż do porozumienia bułgarsko-tureckiego co do wspomnianego skrawka Turcji, po którem przejść miała w ręce Bułgarów. W istocie, jak zaznacza Ludendorff, myślano o pozostawieniu północnej Dobrudży Rumunom z tem, by linję Czernavoda-Constanza wziąć w ręce niemieckie. W rezultacie Bułgarja wyszła z pokoju bukaresztеńskiego z rozczarowaniem, którego skutki w kilka miesięcy później Niemcy odczuły aż nadto dobitnie. Rumuni, przeciągnąwszy o dwa miesiące zawarcie pokoju, zwlekali tem bardziej z jego ratyfikacją i nie uskutecznili jej ostatecznie aż do końca wojny.

Przewaga państw centralnych, osiągnięta na wschodzie, miała tedy luki i braki, niemniej narazie była nie do podważenia i pozostawiała im upragnioną swobodę ruchów na zachodzie, przedewszystkiem swobodę ruchów Niemcom we Francji. W jakim kierunku należało ją wyzyskać? To było pytanie zasadnicze, na które Niemcy dać sobie musiały odpowiedź już w ostatnich tygodniach 1917 r., gdy rewolucja bolszewicka kładła kres frontowi wschodniemu. Czy przy pomocy uzyskanej przewagi spróbować osiągnięcia decyzji na zachodzie, czy też, zagrażając możliwością użycia swej przewagi, spróbować rokowań pokojowych? Za



Podpisanie pokoju w Bukareszcie.

tą drugą możliwością opowiadały się głosy, które radziły nie ryzykować na zachodzie, a eksploatować zwycięstwo na wschodzie. Gen. Hoffmann np. widział możliwość sukcesu w obaleniu rządu bolszewickiego i usadowieniu się na dobre w Rosji w oparciu na zrestaurowanym caracie. „Nie było rzeczą niemożliwą — pisze — wyczekiwać na zachodzie natarcia państw sprzymierzonych, samemu ograniczając się do obrony, gdy na tyłach miało się uspokojoną Rosję, z której wygłodzone państwa centralne mogły czerpać środki żywności i surowce". Ludendorff, na którym spoczywa główna odpowiedzialność za decyzję ofensywy na zachodzie, jest innego zdania. Twierdzi on, że państwa centralne byłyby tej próby nie przetrzymały. „Czwórprzymierze trzymało się jeszcze razem tylko nadzieją na zwycięstwo niemieckiej broni". Austro-Węgry i Turcja były u kresu sił. Bułgarja była niezupełnie pewna. Armja niemiecka wykazywała coraz większe rysy wewnętrzne. Z tych powodów uważał Ludendorff, iż należy dążyć do decyzji, do zwycięstwa, póki jeszcze nie jest za późno. Nie daje to odpowiedzi na pytanie, czy w tych warunkach nie zaryzykował za wiele i czy w tych warunkach było osiągalne to, o co w istocie chodziło Hindenburgowi i Ludendorffowi, a co wyraził Hindenburg w jednym z raportów do cesarza ze stycznia 1918 r.: „Musimy pobić państwa zachodnie, aby zapewnić sobie w świecie taką sytuację polityczną i ekonomiczną, jaka jest nam potrzebna". Chodziło o panowanie nad światem, a przynajmniej o otwarcie sobie drogi do tego panowania.



Austrjacy w Rumunji.

Położenie państw centralnych, mimo sukcesów końca 1917 r. i początków 1918 r., było trudne, stwarzało dla nich stan przewagi, ale ograniczonej w czasie, do zjawienia się w Europie masy wojsk amerykańskich. Tyczyło się to w równej mierze Niemiec, jak i ich sprzymierzeńców. Blokada, pomimo wojny łodziami podwodnemi, wydawała dalej swe rezultaty. Gospodarka urzędu wyżywienia wojennego, acz uratowała Niemcy od anarchji żywnościowej, nie mogła jednak stworzyć zapasów, które w kraju kurczyły się coraz bardziej. Zmniejszał się obszar uprawy najważniejszych zbóż i ziemniaków, w jeszcze większym od tego stopniu, wskutek coraz to gorszej uprawy, malały zbiory. Zamiast 12,129.000 tonn żyta z r. 1913 i 9,094.000 tonn w r. 1915, zebrały Niemcy w r. 1917 6,977.000 tonn; te same dane dla pszenicy wykazywały zmniejszenie się 4,418.000 tonn na 3,706.000 tonn i 2,266.000 tonn, owsa z 9,504.000



„Polowanie".



Zima w Wogezach. Zmiana placówek.

tonn na 5,890.000 i 3,628.000 tonn, a ziemniaków z 52,865.000 tonn i 52,885.000 tonn na 34,411.000 tonn. Zmniejszała się ilość bydła. W rezultacie, wobec konieczności zaopatrzenia armji, mieszkaniec Niemiec, który w czasach pokojowych spożywał przeciętnie dziennie 320 gr mąki, 56 gr tłuszczów i 1.050 gr mięsa tygodniowo, otrzymywał w r. 1918 na dzień 160 gr mąki i 7 gr tłuszczu oraz 135 gr mięsa na tydzień; zamiast potrzebnych 2.280 kaloryj otrzymywał on latem 1918 r. 1.000 kaloryj dziennie. Zmniejszała się wydajność pracy i odporność na choroby u niedożywionych, rosła śmiertelność.

Trudności te powiększała drożyzna, idąca w parze ze spadkiem waluty. Regularnie co roku w marcu i wrześniu wpływały do skarbu kilkumiljardowe pożyczki wojenne; w ciągu całej wojny wydały na nią Niemcy 150 miljardów marek, z czego 97 miljardów pokryły pożyczkami, ale przy niewzrastającym a nawet malejącym zapasie złota (maximum 2.53 miljarda marek osiągnął on w pierwszej połowie 1907 r., a 30 czerwca 1918 r. spadł na 2.35 miljarda); obieg banknotów rósł w tempie coraz szybszem: z 5.180 milj. mk. w końcu r. 1914 doszedł on w r. 1916 do 8.213, w r. 1917 do 11.631, a w r. 1918 do 22.475. W rezultacie wartość marki spadała, odbijając się odpowiednio na cenach. Dolegliwości czwartej zimy wojennej radykalizowały coraz bardziej masy, a hasła pokoju, nadchodzące z Rosji, brane były wśród niej tem dosłowniej, im bardziej krystalizowały się cele i dążenia trzeciej grupy wśród socjalistów, radykalnej grupy „spartakowców“ Liebknechta, podstawy dla komunizmu. Pertraktacje z Rosją zostały przez nich i lewe skrzydło niezawisłych wyzyskane do zorganizowania w końcu stycznia wielkiego strajku, który objął w ośrodku berlińskim ok. 500.000 robotników pod hasłem pokoju bez aneksyj i odszkodowań i demokratyzacji wszystkich państw Rzeszy, a więc reformy wyborczej w Prusach. Socjalna demokracja poparła strajk, by nie stracić wpływu na masy. Ludendorff, który jeszcze pod koniec 1917 r. nie wierzył w możliwość strajku generalnego, zdławił go przez militaryzację fabryk, ale nie miał środków na coraz energiczniejszą propagandę rewolucyjną, rozwijającą się w dalszym ciągu w Niemczech. Przenosiła się ona i do przemęczonego wojska, które wytrwało w ciężkich walkach 1917 r., ale wyszło z nich z nadszarpniętą już widocznie odpornością, zarówno moralną, jak fizyczną. Hasła zdobywcze, przedłużanie wojny dla usadowienia się w Kurlandji lub w Belgji, tak wytrwale podtrzymywane przez naczelne dowództwo i nacjonalistów, nie entuzjazmowały już ani szerokich warstw społeczeństwa, ani dołów armji. Żołnierz, który na froncie nietylko walczył, ale żywiony był i zaopatrywany coraz słabiej, marzył o dostaniu się na tyły, mnożyły się dezercje, rosła liczba „dekowników“, coraz częściej tra-

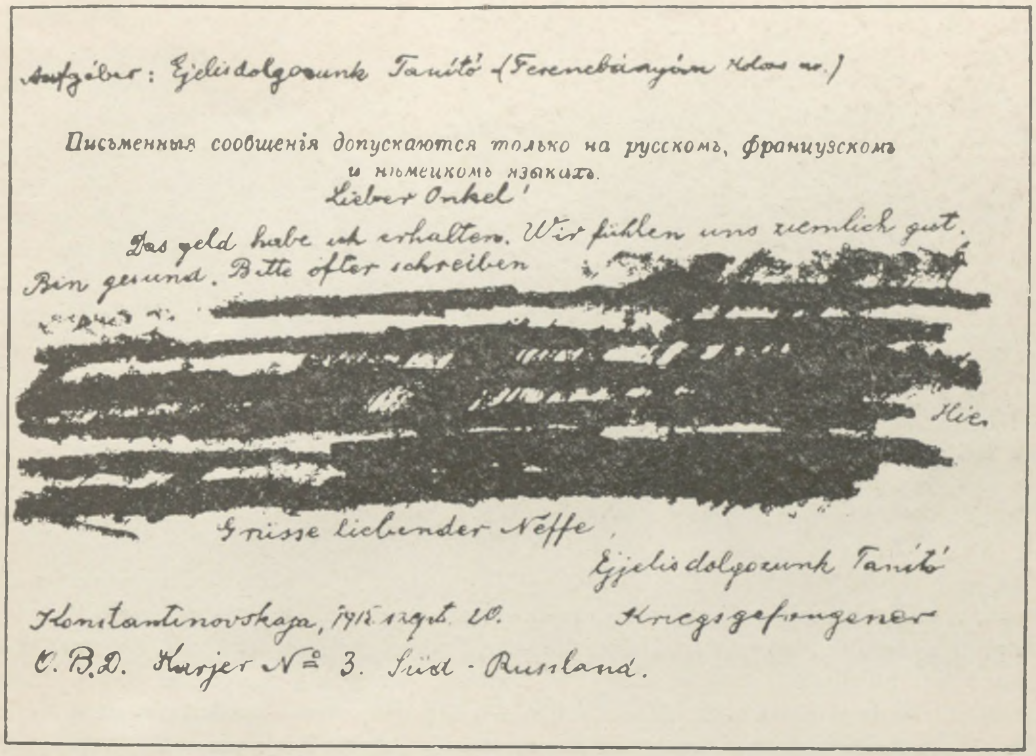

Kartka z niewoli. Zamiast nazwiska wpisano dla obejścia cenzury słowa węgierskie, znaczące: I w nocy pracujemy.

fiały się występstwa przeciw dyscyplinie, zwłaszcza w uzupełnieniach, wysyłanych na ciężki front zachodni. Rezerwy ludzkie nietylko wyczerpywały się, ale uzupełnienia wnosiły w szeregi wiele wątpliwej wartości materjału, zgoła nienatchnionego zapałem do walki. Tyczyło się to zarówno najmłodszego rocznika (1899 r.), który z wiosną 1918 r. wysłano na front, jak i uzupełnień wydobywanych przez przeglądy robotników, pracujących w przemyśle wojennym, a zwłaszcza jeńców wracających od wiosny 1918 r. masowo z niewoli rosyjskiej. Byli oni w znacznej części szerzycielami bolszewizmu. Propaganda za pokojem szerzyła się w szeregach, ułatwiały ją pisma i ulotki propagandowe, przerzucane ze strony koalicyjnej w szeregi przeciwnika; znalazła ona doskonałego sprzymierzeńca w wielotysięcznej masie (10.000) dezerterów niemieckich w Holandji, gdzie wydawano pismo „Der Kampf", stojące na gruncie rewolucji i bolszewizmu. Objawy te, niepokojące naczelne dowództwo, zwalczano różnemi środkami (m. i. t. zw. „nauką ojczystą"), ale bez większych rezultatów. Czynniki wojskowe składały winę przedewszystkiem na małą energję rządu, który w istocie rozporządzał przecież minimalną samodzielnością wobec naczelnego dowództwa. Hertling i Kühlmann w starciach zimowych uratowali wprawdzie pozory samodzielności, ale zwycięstwo to było połowiczne i czasowe. Wilhelm II, który zdawał sobie już sprawę, iż z nim się naprawdę nie liczą, nie ośmielił się rozstrzygnąć zasadniczo przeciw naczelnemu dowództwu. Decyzja poszła w odwłokę, przyczem nikt nie wątpił, że przy pierwszym sukcesie dyktatura wojskowa weźmie górę nad starym i pozbawionym energji Hertlingiem.

Przy takiej sytuacji w Niemczech mogło być w słabnących w znacznie szybszem tempie Austro-Węgrzech tylko znacznie gorzej. Jeżeli w Niemczech strajk miał podłoże



Pociąg z wracającymi jeńcami austrjackimi 1918 r.

przedewszystkiem polityczne, to styczniowy strajk wiedeński był przedewszystkiem strajkiem głodowym, choć kierowały nim te same siły, co w Berlinie. Cesarz Karol, z zamku w Laxenburgu, położonego w obszarze przemysłowym, musiał się przenieść do Badenu. W naczelnem dowództwie zaczęto przemyśliwać nad militaryzacją całej administracji, narazie wszakże, jako do rzeczy pilniejszej, musiano się zabrać do zreorganizowania szeregu dywizyj, wycofanych z frontu jako niepewne; na flocie, stacjonowanej w Cattaro, przyszło 1 lutego do buntu, który z trudem zdołano opanować. „Tymczasem — pisze gen. Arz — brakowało nam ludzi, ludzi do walki i ludzi do pracy... Nasz rezerwoar ludzki był wyczerpany". Stan siły zbrojnej od 1 kwietnia do 31 grudnia 1917 r. zmniejszył się o 600.000 ludzi, mimo że straty bojowe były bardzo małe (65.000 zabitych i 138.000 ranionych i jeńców w ciągu całego roku); z pomiędzy rannych i chorych jednak 410.000 nie nadawało się do powrotu na front, mimo bardzo bezwzględnej oceny ich zdolności; musiano też zwolnić najstarsze roczniki 51 i 52-letnich, by uzyskać siły do pracy w przemyśle i w rolnictwie. Tego ubytku nie można było w zupełności zapełnić. Zostawał jeszcze rocznik 1900 (100.000), oraz powoływanie reklamowanych dla przemysłu i górnictwa, w którem i tak brakowało rąk do pracy. Powrót jeńców z Rosji naskutek pokoju brzeskiego, zapowiadający odzyskanie 1 ½ miljona ludzi, który w normalnych warunkach mógł Austro-Węgrom przysporzyć doskonałych sił, okazał się w skutkach bardziej niebezpieczny niż dla Niemiec. Jeńcy, którzy przeżyli rewolucję bolszewicką a w domu zastawali niedostatek, stanowili element niezadowolenia, rozsadzający szeregi, do których ich powoływano, lub zbiegający (zwłaszcza na południu) w lasy i pustkowia, gdzie tworzyli tysiączne uzbrojone zastępy „zielonej kadry". Rozpoczęto natomiast reorganizację armji pod kątem widzenia przyszłych stanów pokojowych (60 dywizyj piechoty o 12 bataljonach i o 72 lekkich i 24 ciężkich działach każda i 12 dywizyj jazdy). Armja była dobrze zaopatrzona w broń, szczególnie w artylerję (7.000 dział na froncie, 1.300 w rezerwie, ciężkich dział i haubic 1.088, a ciężkich moździeży 172), zaczynała jednak odczuwać brak amunicji w odpowiedniej ilości a przedewszystkiem lotnictwa; na froncie włoskim znajdowało się ono w wyraźnej niższości wobec przeciwnika. Najsłabszą stroną było wyżywienie. Zapasy zdobyte na Włochach w czasie ofensywy jesiennej wystarczyły na dwa miesiące należytego żywienia armji walczącej we Włoszech. W lutym zaczął się kryzys żywnościowy i na froncie włoskim. W formacjach frontowych otrzymywał żołnierz 200 a w rezerwowych 100 gr mięsa tygodniowo, a zamiast chleba 125 gr klusek



Piechota włoska na froncie bałkańskim.

dziennie. W tych warunkach nie było mowy i o żywieniu koni; artylerja na froncie stawała się zupełnie nie do uruchomienia w braku zwierząt pociągowych, mnożyły się również trudności transportowe, utrudniające zarówno zaopatrzenie, jak przesuwanie formacyj dla wymiany z frontów bardziej zagrożonych na spokojniejsze. Z 14.000 posiadanych przez Austro-Węgry lokomotyw, przeszło 1/3 była stale w naprawie; brak węgla dokuczał zarówno fabrykom, jak kolei. W rezultacie przesunięcie dywizyj z Włoch do Galicji czy Rumunji, które poprzednio trwało 4 dni, teraz wymagało dni 14.

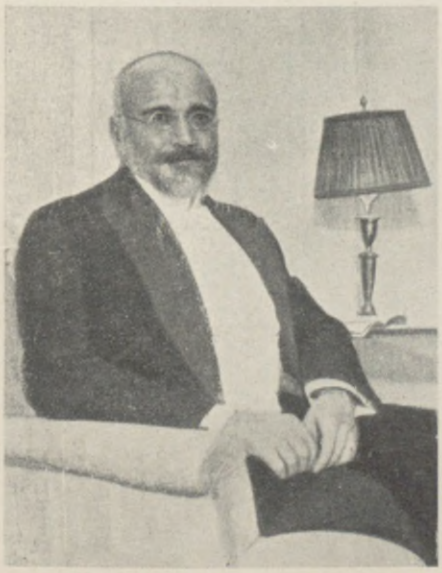

Eleut. Venizelos.

Nielepiej przedstawiał się stan rzeczy w Bułgarji i w Turcji. Bułgarja nie spodziewała się żadnych dalszych korzyści po wojnie, rozdrażniona była zawodem w Dobrudży i wzrostem niebezpieczeństw na południu przez przyłączenie się Grecji do koalicji. Trzymała ona, choć z wysiłkiem, front macedoński, wiążąc tam prawie wyłącznie swemi siłami potężne armje wschodnie Sarraila, które doszły do 670.000 ludzi (240.000 Anglików, 200.000 Francuzów, 130.000 Serbów, 50.000 Włochów, 20.000 Rosjan, 23.000 Greków Venizelosa). Sarrail wyciągnął z początkiem 1917 r. swe lewe skrzydło silnie na wschód, by przez Koricę nawiązać kontakt z włoskim korpusem gen. Ferrero, osłaniającym Valonę. Ofensywa wszakże, podjęta przezeń w końcu kwietnia i w maju przeciw Bułgarom, załamała się. Tymczasem coraz silniej da-

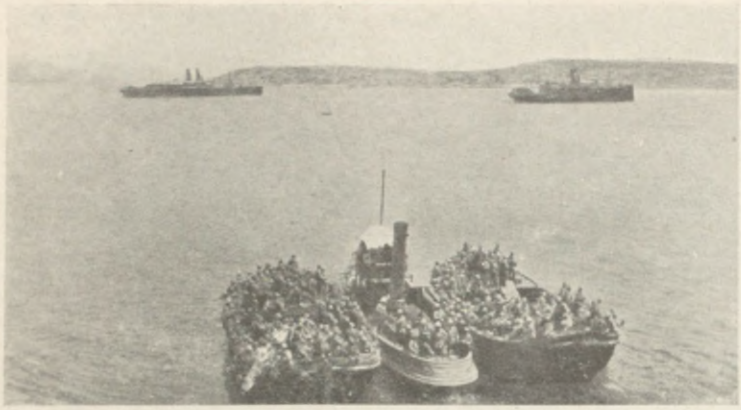

Próba lądowania wojsk francuskich w Pireusie.

wały się odczuwać skutki wojny łodziami podwodnemi na morzu Śródziemnem, i rządy koalicji zdecydowały się, po wypadnięciu z rachub Rumunji, ograniczonej do defensywy w Mołdawji, wzmocnić pozycje swych armij wschodnich przez rozegranie sprawy greckiej. Naruszywszy raz neutralność Grecji, nie robiono sobie już później wielkich ceremonij, szczególnie ze strony francuskiej. Na nalegania Sarraila rząd francuski wystąpił już w końcu 1916 r. z żądaniem gwarancyj w formie rozbrojenia armji greckiej i przystąpił do wysadzania oddziału marynarki w Pireus, by opanować Ateny. Przyszło do starć, zakończonych wycofaniem oddziału, ale rozciągnięciem kontroli koalicji nad kolejami, pocztą i telefonem oraz faktyczną blokadą Grecji. Sarrail doradzał coraz usilniej usunięcie króla i dynastji, a oparcie się na Venizelosie, co jednak spotykało się z niechęcią Anglji i Włoch, obawiających się, że Grecja dostanie się pod wyłączny wpływ Francji. Wobec stanu rzeczy z wiosny 1917 r. Anglja wreszcie ustąpiła, godząc się na żądanie Ribota, na okupację Tessalji przez wojska Sarraila i polecenie „wysokiemu komisarzowi“ koalicji Jonnartowi, by zażądał abdykacji króla Konstantyna. Jonnart wykonał swą misję z całą bezwzględnością i 11 czerwca 1917 r. zażądał od rządu Zaimisa do 24 godzin abdykacji króla Konstantyna, grożąc w przeciwnym razie (z przekroczeniem swych pełnomocnictw) wysadzeniem na ląd wojsk koalicji. Wywołało to konsternację wśród sprzymierzonych. Anglja zdezawuowała groźbę interwencji, Włochy i Rosja, na które się nie oglądano, protestowały. Poseł włoski w Atenach zalecał Grekom opór. Król Konstantyn wszakże, nie widząc istotnej pomocy, ustąpił i, nie podpisując formalnej abdykacji, oddał rządy swemu synowi Aleksandrowi; 26 czerwca Venizelos utworzył nowy gabinet, zrywając stosunki z państwami centralnemi. Sprzymierzeni akceptowali fakty dokonane. Armje wschodnie zostały zabezpieczone, choć wedle słów znakomitego historyka francuskiego,



Artylerja na wzgórzu Muz w Atenach nawprost Akropolis w czasie przesilenia czerwcowego.



Wkroczenie wojsk angielskich gen. Maude do Bagdadu.

„aby to osiągnąć, polityka francuska musiała dokonać gwałtu na znacznej części ludności greckiej". Wypadki wykazały, że ta właśnie część miała dużo racji. Venizelos wprowadził Grecję na tory długoletniej walki o miraże Konstantynopola. Koalicja odniosła wspaniałe zwycięstwo, a Grecja, wyrwawszy Bułgarji skrawek Tracji, doznała w wojnie z Turcją druzgocącej klęski, która pociągnęła za sobą ostateczną ruinę żywiołu greckiego i w Azji Mniejszej, i w dawnej siedzibie władców Bizancjum, przekreślającą bodaj na zawsze myśl o ich wznowieniu.

Narazie koalicja zyskiwała jeszcze jednego sprzymierzeńca. Należało się liczyć z wystąpieniem Greków na froncie salonickim; dywizje greckie, przekształcone pod kierownictwem francuskiem, zjawić się tam miały w początkiem 1918 r. Żołnierz bułgarski, bardzo dobry w ofensywie, w walce pozycyjnej, źle żywiony i zaopatrywany, tracił coraz bardziej siłę odporną.

Najbliższa załamania wydawała się wszakże pod koniec 1917 r. Turcja, a to naskutek ciosów wymierzonych jej przez Anglików w Palestynie i w Mezopotamji; odsunęło je jednakże na czas pewien odciążenie na froncie kaukaskim, wywołane przez katastrofę Rosji. Klęska pod Kut-el-Amara (por. str. 645) spowodowała wzmożenie wysiłków brytyjskich w Mezopotamji, by jak najprędzej podnieść nadwerężony przez nią prestiż imperjum u ludów wschodnich. Gen. Maude przygotowywał długo i starannie nową akcję, ułatwianą mu i przez rozdział sił tureckich: 6-ta armja turecka Halil-paszy, po skierowaniu XIII korpusu tureckiego do Persji dla akcji przeciw Rosjanom, składała się w końcu 1916 r. z jednego tylko XVII korpusu (17.000 ludzi), któremu dowódca wojsk brytyjskich (przeważnie indyjskich z 1 dywizją angielską) mógł przeciwstawić



Transportowanie wody do picia koło Gazy.

ok. 95.000 ludzi. To też gdy Maude z początkiem 1917 r. rozpoczął ofensywę na Bagdad, mógł bez trudności spychać wstecz wojska tureckie, które daremnie na południe od Bagdadu próbowały stawić mu opór, by doczekać się przybycia XIII-go korpusu. Dnia 11 marca 1917 r. Anglicy zajęli Bagdad i w ciągu następnych miesięcy posunęli się poważnie w kierunku Mossulu. Dowództwo niemieckie, zaniepokojone tym obrotem rzeczy, wysłało do Turcji gen. Falkenhayna, który w lipcu 1917 r. mianowany został dowódcą sił, przeznaczonych do odzyskania Bagdadu. Prócz 6-tej armji tureckiej miała wziąć udział w tej akcji nowa 7-ma armja (Mustafy Kemala-paszy), oraz niewielka grupa niemiecka, nazwana „korpusem azjatyckim". Koncentracja tych sił wbrew nazwie, jaką nadano wyprawie (Iilderim — błyskawica), trwała tak długo, aż wreszcie Falkenhayn doradził zarzucenie całego projektu, ograniczenie się w Mezopotamji do defensywy a skupienie wysiłku na froncie palestyńskim, na który Anglicy wymierzyli drugi zkolei cios. I tutaj przyszło z początkiem 1917 r. do ofensywy angielskiej, mającej po doświadczeniach 1916 r. (por. str. 645) na dobre udaremnić dalsze próby tureckie zaatakowania kanału Sueskiego; 4-ta armja turecka (której istotnym kierownikiem był niemiecki pułk. v. Kress), wspierana jak poprzednio przez oddziały techniczne niemieckie i artylerję austro-węgierską, w dwu bitwach pod Gazą (26 marca i 19 kwietnia 1917 r.) odparła jednakże uderzenia angielskie. Po przerwie letniej i dalszem wznowieniu swych połączeń (kolei przez pustynię), przystąpili Anglicy ponownie do ofensywy w Palestynie. Dowódca sił angielskich w Egipcie gen. Murray został odwołany, następcą jego latem 1917 r. został gen. Allenby, dotychczasowy dowódca 3-ciej armji angielskiej we Francji, który wzmocnił znacznie armję atakującą Palestynę (z 3 dywizyj piechoty i 2 jazdy do 7 dywizyj piechoty i 3 jazdy o 191.000 ludzi, w tem 88.000 bagnetów, 16.500 szabel i 433 działa). Przeciw tej sile skierowali teraz Turcy „Iilderim", oddając Falkenhaynowi 30 września dowództwo nad frontem Synaju. Miały mu podlegać po przesunięciu dowódcy 4-tej



Niemiecki karabin maszynowy na pozycji w Tell Nimrin (Transjordanja).

armji Dżemala-paszy na front syryjsko-arabski, dotychczasowe siły na froncie synajskim, sformowane w nową 8-mą armję pod dowództwem v. Kressa, ściągnięta w październiku zamiast do Mezopotamji pod Aleppo 7-ma armja Mustafy Kemala-paszy (później Fenzi-paszy) i korpus azjatycki. W chwili rozpoczęcia ofensywy angielskiej na froncie Gaza—Bir—Seba znajdowała się tylko 8-ma armja, licząca 7 małych dywizyj tureckich (36.000 bagnetów, 2.000 szabel, 25 dział), armja 7-ma była w toku transportu. Zaatakowane przez Allenby'ego, stoczyły te siły zaciętą trzecią bitwę pod Gazą (31 października — 9 listopada 1917 r.), w której, po przełamaniu frontu na wschód od Gazy, wysadzono Turków z bronionych tak długo pozycyj i spychać poczęto coraz energiczniej ku północy. Wdarłszy się silniej lewem skrzydłem, zajął Allenby 16 listopada Jaffę, następnie zaś po ciężkich walkach 9 grudnia Jerozolimę. Na tem wszakże wyczerpały się sukcesy Anglików, którzy zdołali jeszcze zająć tylko Jerycho, opierając nowy front o ujście Jordanu i morze (na północ od Jaffy). Nastąpiła pora deszczowa, ułatwiająca okrzepnięcie frontu tureckiego i zatrzymanie dalszych postępów Anglików. Gdy Falkenhayn, zrażony niepowodzeniami, zrzekł się dowództwa, następstwo po nim na froncie palestyńskim objął 1 marca 1918 r. gen. Liman v. Sanders, dotychczasowy dowódca 5-tej armji tureckiej w Azji Mniejszej. Falkenhayn schodził z widowni wielkiej wojny, kończąc niepowodzeniem, spowodowanem w dużej mierze nierozeznaniem wporę, iż nie front Mezopotamji, ale front Palestyny jest najważniejszy, straciwszy wiele czasu na nieudałą wyprawę bagdadzką, gdy tymczasem pod Gazą ważyły się nietylko losy zabezpieczonego teraz na dobre kanału Sueskiego, ale i Arabji. Niemniej wobec ówczesnego stosunku sił angielskich i tureckich rezultaty Allenby'ego nie były przygniatające. Kiedy w marcu podjął on próbę dalszej ofensywy, doznał od armji Limana niepowodze-



Gen. Edmund Allenby.



Wkroczenie Anglików do Jerozolimy. Gen. Allenby ze sztabem.

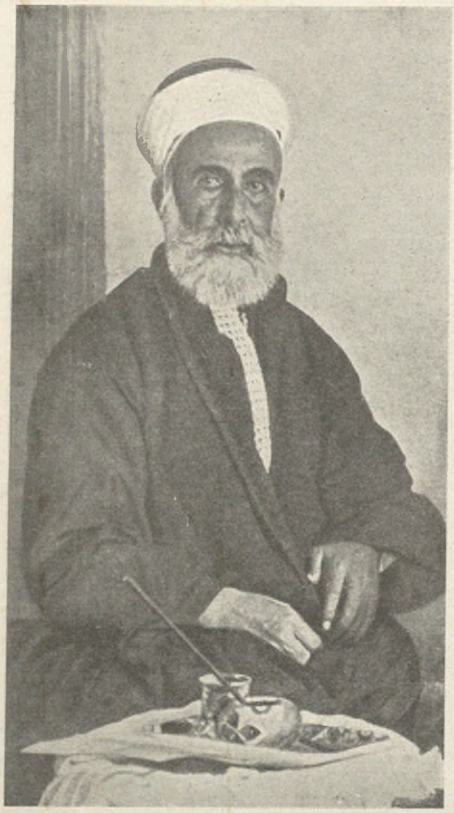

Emir Hussein.

nia. Front w Palestynie ustalił się, dozwalając na trzymanie się Turkom w Arabji. Przez pierwszy okres wojny utrzymywali Turcy stosunkowo słabemi siłami panowanie swoje nad zachodnią Arabją, oddziaływując stamtąd na Egipt i niepokojąc Aden. Anglicy, nie mogąc sobie dać z nimi rady, skłonili wreszcie w czerwcu 1916 r. emira Hedżasu (w którym leżą święte miasta Mekka i Medyna) Husseina do podniesienia buntu; z pomocą angielską wyparli Arabowie Turków z Mekki (9 lipca), ale Medyny opanować już nie zdołano. Hussein ogłosił się królem (por. str. 699), ale u grobu proroka, w Medynie, połączonej linją kolejową z Damaszkiem, trzymali się z powodzeniem Turcy (kilkunastotysięczny korpus pod wodzą Fakri-paszy). Ruch panarabski, jakiego spodziewali się Anglicy po królestwie Husseina, nie rozwinął się. Wzięcie Jerozolimy utrudniło wprawdzie pozycję Turków w Arabji, zbliżając Anglików do linji kolejowej Damaszek—Medyna, mimo to jednak zdołali się oni w Medynie utrzymać do końca wojny.

Jeżeli z początkiem 1918 r. zdołali Turcy powstrzymać dalsze pogarszanie się sytuacji w Azji, pomimo niepowodzeń w Mezopotamji i Palestynie, to przyczyną tego było, jak zaznaczyliśmy, wypadnięcie z rachub Rosji, która nie poparła od północy ofensyw angielskich — na wschodnim i południowym froncie sułtana. Rozkład armji rosyjskiej w r. 1917, który unieruchomił ją w ciągu lata, doprowadził po przewrocie bolszewickim do masowej ucieczki z frontu, co pod koniec roku pozwoliło Turkom przenosić stamtąd całe dywizje na inne fronty. W lutym 1918 r., tak jak Niemcy, tak i Turcy ruszyli naprzód; w kwietniu zajęli oddany im w pokoju brzeskim Kars i Batum, otwierając w ten sposób drogę ekspansji tureckiej na Kaukazie, zmierzającej do zdobycia miejsca dla islamu wśród tworzących się tam nowych republik. Wnet jednak skrzyżowały się tu interesy tureckie i niemieckie. Niemcy postanowili zapewnić sobie dostawę nafty z Baku, obsadzili niewielkiemi początkowo siłami Ty-



Wojsko arabskie.

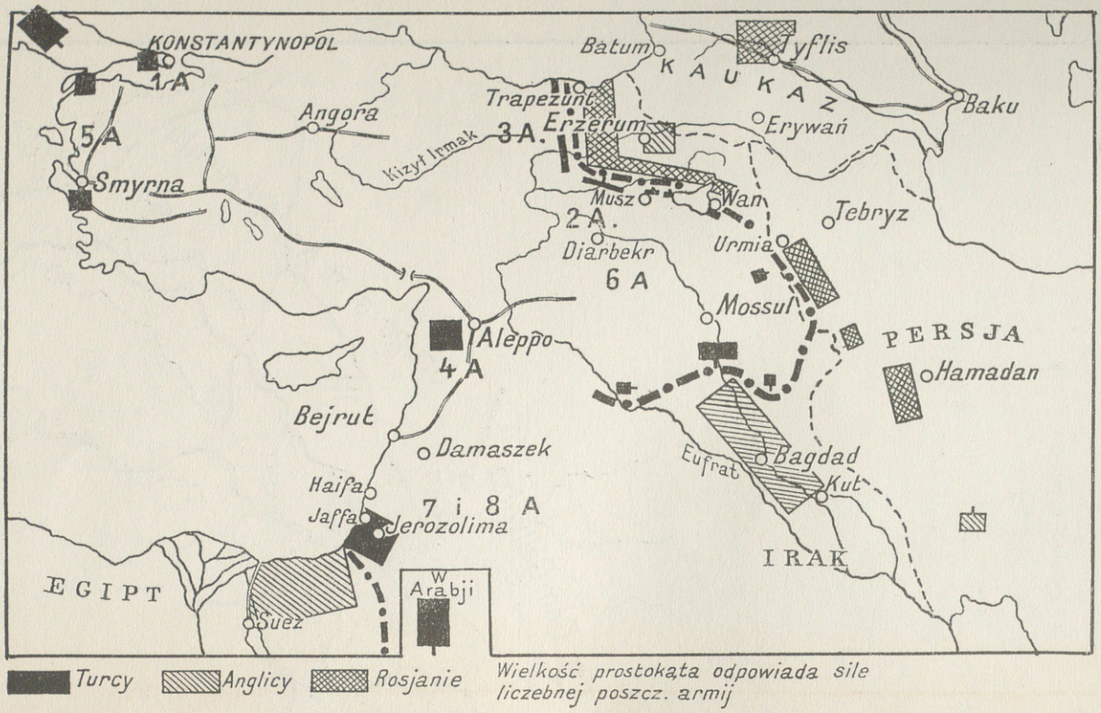

Front azjatycki z końcem 1917 r.

Str. 859—862

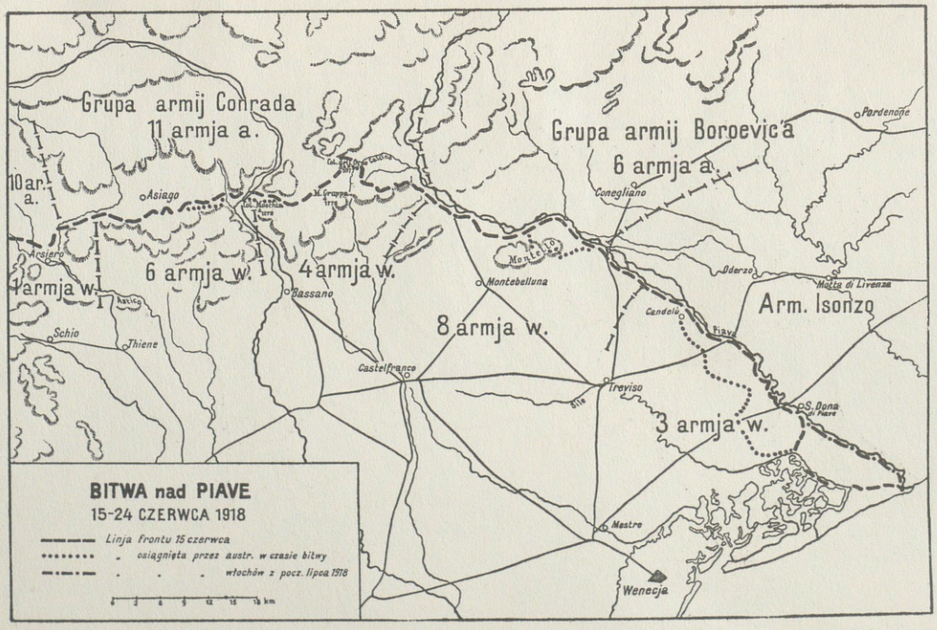

Str. 904—909

OFENSYWA NIEMIECKA W R. 1918

front 21. marca
" 30. kwietnia
" po bitwie na Chemin des Dames
" " " pod Noyon
" 18. lipca

0 20 40 60 80 100 km

Grupa arm. ks. Ruprechta
Grupa arm. nast. tr.
Grupa arm. Gen. Gallwitza
Grupa arm. ks. Albrechta

4. 6. 17. 2. 18. 7. 1. 3. 5. C. 19. A. B.

BRUGIA, Ostenda, Nieuport, GANDAWA, DUNKIERKE, Calais, Ypres, Kemmel, Menin, Cassel, BOULOGNE, St. Omer, Bailleul, Hazebrouck, Armentières, Estaires, Merville, LILLE, Tournai, Béthune, Douai, St. Pol, Arras, Valenciennes, Maubeuge, Doullens, Cambrai, Abbeville, Bapaume, Le Cateau, Albert, AMIENS, Péronne, Guise, ST. QUENTIN, Villers Bretonneux, Chaulnes, Moreuil, Rouvre, Roye, Ham, La Fère, Montdidier, Chauny, Crépy, Ressons, Noyon, Oise, Kanał, Aisne, Laon, Berry au Bac, Laffaux, Compiègne, Vailly, Soissons, Loivre, Brimont, Villers-Cotterets, Fismes, REIMS, Chantilly, Ourcq, Fère-en Tardenois, La Ferté-Milon, Suippes, Château-Thierry, Dormans, Epernay, PARYŻ, Chalons s. M., Fère Champenoise, Vitry-le Francois, Bar-le Duc, Las Argonski, Reifel, Vouziers, Consenvoye, Etain, Verdun, Meuse, St. Mihiel, METZ, Pont a-Mousson, Toul, Mozela, NANCY, Luneville, Sedan, STRASBURG, Ren, Colmar, MILUZA, Belfort

Str. 880—900, 924—925



Niemcy w Tyflisie.

flis, zmierzając do ochrony Gruzji i Armenji przed Turkami; ponieważ wojska tureckie zaczynały siłą wypierać słabe oddziały niemieckie, któremi dowodził dawny niemiecki dowódca 8-mej armji tureckiej, v. Kress, skierowali tam Niemcy z Krymu dywizję piechoty i brygadę jazdy i wymogli na sprzymierzeńcach oddanie im linji kolejowej Batum—Tyflis, pozwalającej na korzystanie z nafty w Baku. Wyprawa słabych sił angielskich gen. Dunsterville'a, podjęta z Persji przez morze Kaspijskie, aby opanować Baku, nie powiodła się. Anglicy, którzy zajęli Baku w sierpniu, zostali zeń w połowie września 1918 r. wyparci przez Turków. W ten sposób słabnąca i zdezorganizowana Turcja dała w latach 1917/18 raz jeszcze nietylko przy pomocy Niemców i Austrjaków dowód odporności na wymierzane jej potężne ciosy, ale podjęła próbę wzmocnienia swej ekspansji na gruzach jej odwiecznego wroga, rozpadającego się państwa rosyjskiego. Nie mogło się to jednak oczywiście ciągnąć w nieskończoność. Niemcy oceniali słusznie, że wszyscy ich sprzymierzeńcy trwać mogą jeszcze czas jakiś, ale niezdolni są już do aktywności. Wypadki okazały, że nawet do tego przetrwania bez pomocy niemieckiej nie wszyscy byli zdolni i że nieliczenie się z tem dostatecznie przez Niemców było jedną z przyczyn przyśpieszenia katastrofy.

Z możliwością wielkiej ofensywy na zachodzie liczono się wyraźnie po stronie państw koalicji w miarę postępów rewolucji w Rosji, a zawody doznane w drugiej połowie 1917 r. na zachodzie i klęska Włoch zwiększyły jeszcze łączące się z tem obawy. Były one tem poważniejsze, że na pomoc amerykańską w większej mierze liczyć można było dopiero latem, spodziewany więc na wiosnę wielki atak niemiecki należało odeprzeć własnemi siłami, które zaczęły się wyczerpywać. Po Francji zaczęła odczuwać brak rezerw i Anglja. Rok 1917, wskutek walk we Flandrji, kosztował armję angielską zgórą 800.000 ludzi; zapełnienie luk okazało się bardzo trudnem. W styczniu 1918 r. armjom angiel-



Marsz Niemców na Kaukazie.

skim, znajdującym się na froncie francuskim, brakowało 150.000 ludzi; rozpoczęto zmniejszać liczbę bataljonów w dywizjach z 12 do 9, nie tworząc dywizyj nowych. Angielskie koła wojskowe uważały, że rząd okazuje zbyt małą energję w sprawie uzupełnień, że waha się z wydobyciem kilkuset tysięcy zajętych w przemyśle i górnictwie. W lutym 1918 r. Lloyd George zażądał jednak i otrzymał od parlamentu prawo cofania udzielonych reklamacyj. Siły angielskie dochodziły z wiosną 1918 r. do 90 dywizyj piechoty, z których $^2/_3$ znajdowały się na froncie francuskim, 6 w kraju, reszta we Włoszech, Macedonji, Egipcie, Palestynie i Mezopotamji. Ogólną liczbę wojsk angielskich określano na 3,318.000, z tego 2,114.000 (w tem tylko połowa kombatantów) znajdowały się we Francji, 419.000 w Mezopotamji, 359.000 w Egipcie i Palestynie, 246.000 na froncie salonickim, reszta kwaterowała w Anglji. O powiększeniu sił armji francuskiej nie mogło być mowy. Chociaż straty bojowe armji francuskiej w r. 1917 były stosunkowo niewielkie, przecież liczba zabitych i zmarłych z ran oraz jeńców, a więc strat bezwzględnych, nie licząc inwalidów, przekroczyła $1^1/_2$ miljona. Francja trzymała około 5 miljonów ludzi(?) w szeregach, ale na froncie znajdowało się z tego około $^1/_3$(?). Wzmożenie zapasów na froncie zachodnim zapowiadało straty ok. 100.000 ludzi miesięcznie. Tymczasem w kadrach dysponowano 200.000 ludzi, a dopiero na zimę przyszłą liczyć można było na kontyngent 1918 r. (180.000). Słowem, od trzeciego miesiąca walk musiały szeregi topnieć bezpowrotnie, co przy 520 km frontu, trzymanego wówczas przez Francuzów (czterokrotnie większego od Anglików!), groziło katastrofą. Należało więc prowadzić bardzo oszczędną gospodarkę, by doczekać się pomocy amerykańskiej. Narazie musiano rozwiązać kilka dywizyj. Podniósł się natomiast stan uzbrojenia armji francuskiej. Choć wykonanie wszystkich przyjętych w tej mierze planów przeciągnęło się do połowy 1918 r.



Uroczystości kościelne w Tyflisie w czasie zajęcia go przez Niemców.

przecież dzięki wysiłkom Pétaina zaopatrzonego w czołgi, artylerję i lotnictwo, wzmogło się bardzo poważnie. Reorganizacja, jaką armja francuska przeszła, podobnie jak i inne armje wielkiej wojny, w związku z doświadczeniami i z ewolucją taktyki, a dochodząca do końca na przełomie 1917/18 r., również się do tego przyczyniła. Najbardziej charakterystyczne są w tej mierze dane, tyczące się lotnictwa a wskazujące na rozwój i wzrost znaczenia tej broni w ciągu wojny. W chwili wybuchu wojny posiadała armja francuska 158 aeroplanów, 1 stycznia 1916 r. dopiero 783, w rok później 1.430; dnia 1 stycznia 1918 liczba ich doszła do 3.000, a w chwili zawieszenia broni do 3.600. Artylerja zaopatrzona została obficie w działa 155 mm, których używano już nad Somme'ą, ale których fabrykacja posunęła się naprzód dostatecznie dopiero w drugiej połowie 1917 r. Liczba dział ciężkich (300 w r. 1914) doszła w r. 1918 do 4.500. Trwał też coraz to energiczniejszy wyścig armji francuskiej z niemiecką w dziedzinie broni chemicznej; iperyt, który Niemcy stosowali coraz energiczniej od połowy 1917 r., zaczęli z początkiem 1918 r. fabrykować także Francuzi, aczkolwiek fabrykacja jego (w marcu 1918 r. 240 kg) doszła dopiero pod koniec wojny do poważniejszych rozmiarów (w październiku 510 tonn). Powiększono również ogromnie środki transportu dzięki motoryzacji; gdy na początku wojny dowództwo rozporządzało kilkunastu tysiącami zarekwirowanych automobilów osobowych i ciężarowych, w r. 1918 posiadało 92.000 wehikułów, wytworzonych dla potrzeb wojny.



Francuskie działa długie 155 mm.

Kładzenie coraz to większego nacisku na działania artylerji i lotnictwa, przy trudności uzupełniania piechoty, ilustrują najlepiej zmiany stosunku procentowego wśród kombatantów armji francuskiej w ciągu całej wojny, a szczególnie w ostatnim jej roku.

Rodzaj broni	Maj 1915	Lipiec 1916	Październik 1917	Kwiecień 1918	Lipiec 1918	Październik 1918
Piechota . .	71,8	66,7	60,4	56,9	54,6	50,4
Jazda	4,8	4,2	3,7	3,4	3,6	4,0
Artylerja . .	18,1	22,3	27,7	30,7	32,4	35,7
Inżynierja .	4,9	5,6	6,4	6,6	6,7	6,9
Lotnictwo .	0,4	1,2	1,8	2,4	2,7	3,0

Poza armją angielską i francuską nie można było jednak w tej chwili liczyć na żadną poważniejszą siłę w spodziewanych zapasach na froncie zachodnim. Armja włoska roz-



Foch na froncie włoskim.

poczynała dopiero swą reorganizację po stratach kampanji jesiennej, niewielka armja belgijska walczyła coraz to bardziej z niemożliwością należytego uzupełniania się. Portugalczycy wysłali do początków 1918 r. dwie dywizje na front zachodni.

Powoli bardzo napływały posiłki amerykańskie, mimo że Stany Zjednoczone przystąpiły energicznie do tworzenia armji. Kongres upełnomocnił prezydenta już w maju 1917 r. do powiększania armji drogą rekrutacji, rozpoczęto przygotowanie 40.000 oficerów, przemysł wojenny pracował całą siłą. Niemniej uzbrojenie, poza uzbrojeniem piechoty, oprzeć musiano w dużej mierze na przemyśle francuskim. Od kwietnia do września przy pomocy werbunku doprowadzono armję do 700.000 ludzi, od września do grudnia już przy pomocy rekrutacji do 1,200.000; w czerwcu 1918 r. doszła armja Stanów do 2,400.000 ludzi, przy końcu wojny do 3,600.000. Przybycie do Francji naczelnego wodza wojsk amerykańskich gen. Pershinga w czerwcu 1917 r. otworzyło formalnie okres współdziałania amerykańskiego sprzymierzeńca. Wedle układu francusko-amerykańskiego, wojska amerykańskie zajmować miały w miarę napływania do Francji osobny odcinek, względnie spokojniejszy,



Przybycie gen. Pershinga do Boulogne

w Lotaryngji. Pomysł, jaki się wyłonił w pewnym momencie, by wojska amerykańskie wcielać pułkami a nawet bataljonami do formacyj francuskich, po krótkiem doświadczeniu, upadł tak ze względów praktycznych, jak i wobec niechęci Stanów, chcących mieć własną armję. Jako punkty lądowania, wyznaczono Amerykanom Bordeaux i Saint Nazaire, skąd transportowano ich na wschód. Transporty początkowo szły jednakże bardzo wolno, sięgając 20—30.000 ludzi miesięcznie. W grudniu 1917 r. było we Francji zaledwie 145.000 Amerykanów, w marcu 1918 r. siły amerykańskie, znajdujące się we Francji, doszły wprawdzie do 318.000 ludzi, ale z pośród nich 1 tylko dywizja była zupełnie gotowa do boju, 3 niezupełnie jeszcze zaprawione do walki w nowych metodach znajdowały się na spokojniejszych odcinkach frontu, 2 zaś były w trakcie szkolenia. Spodziewano się, że do lata napłynie jeszcze 12 dywizyj a do końca roku 1918 dalsze 12 dywizyj amerykańskich, o ile znajdzie się odpowiednia ilość statków do ich przewiezienia, w co niebardzo wierzono. Rachuby te, jak zobaczymy, okazały się pesymistyczne. Już od kwietnia 1918 r. zaznaczył się znacznie większy, niż się spodziewano, napływ sił amerykańskich.

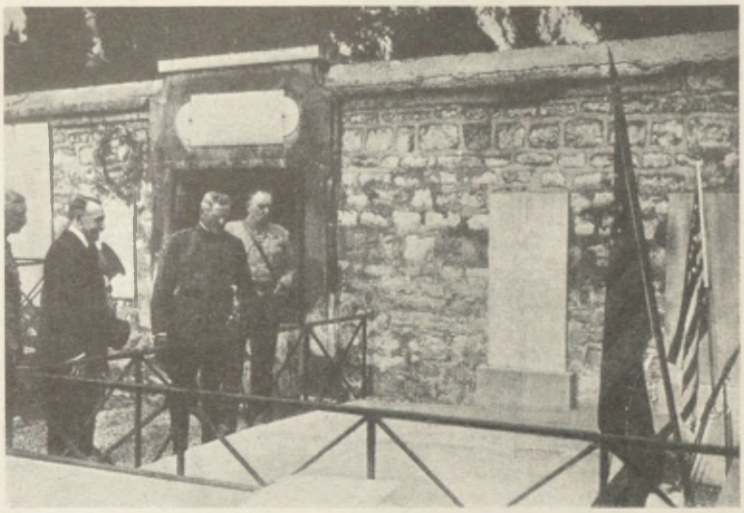

Gen. Pershing na grobie Lafayette'a.



Plakat rekrutacyjny do armji amerykańskiej.

Sumarycznie obliczano po stronie koalicji siły swe z początkiem 1918 r. (bez Rosjan i Rumunów) na 5,400.000 kombatantów (w czem 3,700.000 Francuzów i Anglików), a państw centralnych na 5,200.000 kombatantów (w czem 3,400.000 Niemców). W tych warunkach dowództwa sprzymierzonych decydowały się na defensywę aż do czasu przybycia znaczniejszych posiłków amerykańskich, licząc się z tem, iż uprzedzi je groźna ofensywa niemiecka. Aby jej stawić czoło, Foch na naradach reprezentantów armij sprzymierzonych w Wersalu 1 stycznia 1918 r. domagał się, by armje sprzymierzone gotowe były w razie ofensywy nieprzyjaciela do podjęcia potężnych uderzeń odciążających, a w razie gdyby do niej nie doszło narazie, do działań zaczepnych o celach ograniczonych w celu zużycia sił przeciwnika; w jednym i w drugim wypadku miały być one przygotowane do rozwinięcia tych działań w działania zaczepne o celach rozstrzygają-



Roosevelt przemawia na zgromadzeniu ludowem za wstępowaniem w szeregi.

cych, o ile zużycie sił nieprzyjaciela lub inna pomyślna okoliczność pozwolą liczyć na powodzenie. Były to podstawy programu, rozwiniętego przez Focha w ciągu zwycięskiego 1918 r. Za nieodzowny warunek powodzenia uważał Foch ponadto stworzenie jednolitego naczelnego dowództwa. Najwyższa Rada Wojenna, utworzona w Rapallo jesienią 1917 r., była raczej organem studjów, niemogącym zastąpić jednolitego kierownictwa. Jednakże za tą jednolitością były wówczas tylko Francja i Stany Zjednoczone. Reszta państw, w szczególności Anglja chciały zachować swobodę działania mimo grożącej walnej rozprawy na froncie zachodnim, rozprawy, w czasie której jednolicie kierowane armje centralne uderzyć miały na nieskoordynowane w działaniu armje koalicji. Wysiłki gen. Weyganda, reprezentanta Francji w Radzie, szły w tej mierze na marne. Na posiedzeniu Najwyższej Rady Wojennej dnia 1 lutego 1918 r. ustalono ostatecznie trwanie w defensywie na froncie zachodnim, sprzeciwiając się podjęciu dalszej ofensywy na Turcję, czego gorąco domagał się Lloyd George; pod koniec lutego przeciwieństwa pomiędzy nim a szefem sztabu gen. wojsk brytyjskich, gen. Robertsonem (także i w sprawie tureckiej), doprowadziły do dymisji Robertsona, którego zastąpił gen. Wilson, godzący się na plany tureckie premjera. Nie doszło natomiast do zrealizowania planu stworzenia wspólnej rezerwy (30 dywizyj) dla frontu zachodniego, naskutek oporu poszczególnych dowództw.

Nie mogąc podjąć ofensywy militarnej, tem energiczniej podjęły państwa koalicji ofensywę polityczną przeciw państwom centralnym. Objawy rozkładu wewnętrznego, występujące, jak widzieliśmy, w tych państwach zimą 1917/18 r., były dla nich wskaźnikiem, że tu znajduje się słaba strona silniejszych od nich chwilowo militarnie przeciwników; pracując więc z całą bezwzględnością nad wzmocnieniem dyscypliny wewnętrznej i podniesieniem nastrojów społeczeństw własnych, tem energiczniej przystąpiły one do zorganizowania propagandy, mającej poderwać ostatecznie słabnące już siły wewnętrzne nieprzyjaciół.

Najpotężniejszą w tej mierze akcję rozwinęła wówczas Anglja, aczkolwiek jej ówczesne cele polityczne były dość różne od tych, do jakich doszła później w dużej mierze naskutek tej właśnie przez siebie zorganizowanej akcji propagandowej. Wypadki 1917 r. umocniły stanowisko Lloyda George'a także i w stosunku do władz wojskowych. Rozszerzenie prawa wyborczego w styczniu 1918 r. wzmogło je jeszcze poważniej; na tem tle oceniać trzeba jego program celów wojennych Anglji, sformułowany w mowie



Afisz agitacyjny angielski. Klucz sytuacji: amunicja, ludzie, pieniądze.

do przedstawicieli Trade Unionów 6 stycznia 1918 r. Zastrzegał w niej, że koalicja nie zamierza pozbawiać Niemiec zdobytego stanowiska w świecie, lecz chce się obronić przed przewagą militarną, że nie zmierza do rozbicia Austro-Węgier, ale raczej do przebudowy ich w sensie zaspokojenia słusznych żądań narodowości; stwierdzał, że koalicja nie chce Turcji pozbawiać Konstantynopola, dodawał, że musi powstać niezależna Polska, obejmująca wszystkie istotnie polskie obszary. Mowa ta obliczona była niewątpliwie na audytorjum niechętne przeciąganiu wojny i unikała stąd posunięć zbyt ostrych. Niemniej trzeba stwierdzić, że jeszcze w tym momencie Lloyd George, przynajmniej co do Austro-Węgier, gotów był stanąć na określonej wyżej platformie. Bezpośrednio przedtem w grudniu 1917 r. nawiązał on przez gen. Smutsa kontakt z dyplomacją austrjacką na gruncie szwajcarskim. Smuts odbył szereg konferencyj w Genewie z ambasadorem Mensdorffem, zaznaczając, że Anglja nie dąży bynajmniej do rozbicia Austro-Węgier, że chciałaby nawet dla równowagi wobec Niemiec i wobec upadku Rosji ich powiększenia, przez związanie z niemi Polski, Rumunji i Serbji, którymby zato Austro-Węgry odstąpiły pewne swe terytorja. Rozmowy mimo trudności na punkcie stosunku do Niemiec, o którym ze strony angielskiej mówiono bardzo niejasno, zaczęły się wcale pomyślnie; zmarnowane jednak zostały przez Czernina, który uznał, że korzystniejsze będzie dla Austro-Węgier nawiązanie rokowań na podstawie świeżo ogłoszonego przez prez. Wilsona jego programu pokojowego, zawartego w słynnych 14 punktach. Ogłaszając ten program w orędziu swem do senatu z 8 stycznia 1918 r., dawał Wilson — skoro nie udało mu się poprzednio w listopadzie 1917 r. pociągnąć koalicji do wspólnej deklaracji pokojowej — odpowiedź na program pokoju powszechnego, rzucony przez bolszewików, program, który wedle jego nadziei mógł ich był powstrzymać od zawarcia pokoju odrębnego z Niemcami, a który z konieczności wiązał w szeregu ważnych kwestyj cały obóz koalicyjny.

„Program — stwierdzał prez. Wilson — który zapewnić może pokój światu, jedyny wedle nas możliwy, jest następujący: 1) Traktaty pokojowe znane wszystkim, przygotowane jawnie, po których nie będzie przymierzy szczegółowych pomiędzy narodami, lecz jedynie dyplomacja, postępująca zawsze swobodnie i jawnie. 2) Absolutna wolność żeglugi poza wodami terytorjalnemi, tak w czasie wojny, jak w czasie pokoju. 3) Usunięcie wszystkich gospodarczych ograniczeń i doprowadzenie do równości w stosunkach handlowych między narodami... 4) Skuteczne gwarancje w celu zmniejszenia zbrojeń wszystkich narodów do minimum potrzebnego dla ich bezpieczeństwa wewnętrznego... 5) Szczere i niestronnicze uporządkowanię spraw kolonjalnych... 6) Ewakuacja całego terytorjum rosyjskiego (przez Niemcy i Austrję). 7) Belgja winna być opróżniona i odbudowana... 8) Terytorjum Francji winno być zupełnie oswobodzone, a części jego, nawiedzone najazdem, odbudowane. Krzywda, wyrządzona Francji w r. 1871 w sprawie Alzacji i Lotaryngji winna być naprawiona. 9) Poprawienie granicy Włoch ma być dokonane według jasno dającej się poznać linji narodowościowej... 10) Dla ludów Austro-Węgier jak

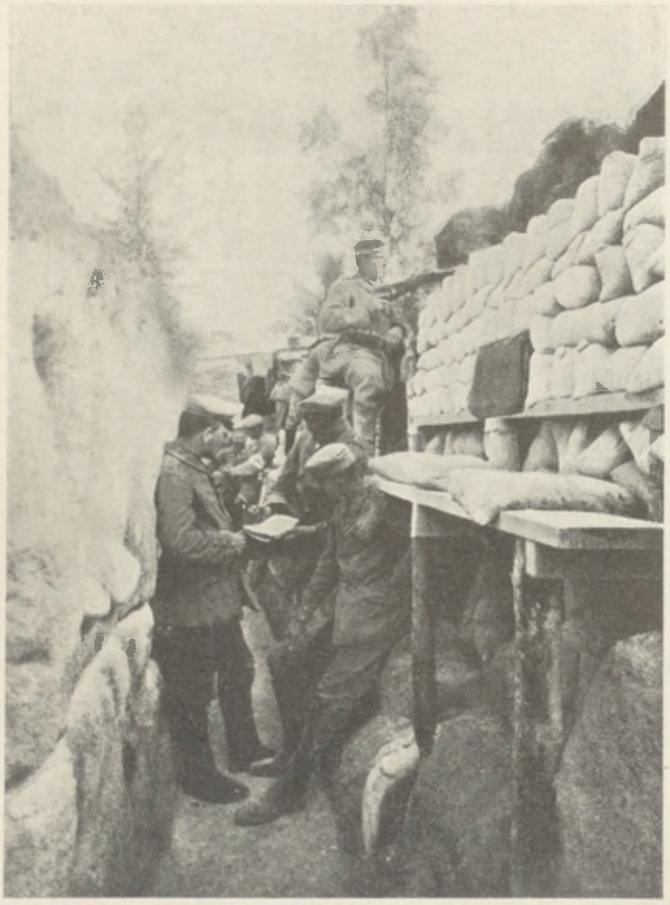

Okopy niemieckie koło Reims.

największe rozmiary rozwoju autonomicznego. 11) Rumunja, Serbja i Czarnogóra winny być opróżnione... a Serbja winna otrzymać wolny dostęp do morza. 12) Nieturecki ziemiom obecnego państwa osmańskiego ma być zapewnione używanie pełnej autonomji... Dardanele mają być otwarte dla wolnego przejazdu okrętów wszystkich narodów... 13) Niezawisłe państwo polskie, któreby musiało zamknąć w sobie niewątpliwie przez ludność polską zamieszkałe obszary, musiałoby być stworzone. Musiałoby ono posiadać wolny dostęp do morza. Jego gospodarcza niezawisłość i terytorjalna nienaruszalność musiałyby być zagwarantowane przez międzynarodowy układ. 14) Stworzenie Ligi Narodów... by zapewnić wszystkim państwom wielkim i małym wzajemne gwarancje niezawisłości politycznej i integralności terytorjalnej..."

Program zawierał niejedną niejasność i niejedną niespodziankę. W sprawie polskiej Wilson, podobnie jak Lloyd George, trzymać się chciał zasady etnograficznej, wywołującej w praktyce poważne trudności; dostęp do morza rozumiał jako dostęp do wolnego portu w Gdańsku przez zneutralizowaną Wisłę. W sprawie włoskiej najwyraźniej zmierzał do przekreślenia przyrzeczeń danych Włochom w umowie londyńskiej. Co do Austro-Węgier widoczna była, tak w Londynie, jak w Waszyngtonie, chęć oszczędzania ich i utrzymania; unikano wszelkiego zaangażowania się — poza Polską — na rzecz niepodległości narodów, wchodzących w skład monarchji habsburskiej. Czernin z dwu otwierających się przed nim ścieżek pokojowych wybrał amerykańską, niewątpliwie łatwiejszą od angielskiej ze względu na Niemcy, ale praktycznie, jak się okazało, znacznie mniej korzystną od angielskiej. Kontakt nawiązany z prez. Wilsonem przy pomocy Hiszpanji, przy wzięciu za podstawę jego orędzia, dał w marcu nikłe rezultaty w postaci nic nie przyrzekającej odpowiedzi prezydenta; tymczasem zaś zerwała się nić angielska, porzucona przez Czernina tem śmielej, że i Francja wznowiła jeszcze raz, bez żadnego zresztą rezultatu, rozmowy z Austrją dawną drogą Armand—Revertera, które, podobnie jak amerykańskie, utonęły w huku armat marcowej ofensywy niemieckiej.

Tymczasem rząd angielski, zniechęcony przez Czernina, wszedł na nową, bardzo dla Austro-Węgier groźną drogę. Lord Northcliffe został mianowany ministrem propa-

gandy, z zadaniem przeprowadzenia jak najsilniejszej akcji, rozsadzającej przeciwników od wewnątrz. Anglja chwyciła za broń, która okazała się w jej ręku o wiele groźniejsza dla państw centralnych od czołgów, najgroźniejszą w każdym razie dla Austro-Węgier. Już 24 lutego 1918 r. Steed przedstawił Northcliffe'owi memorjał, w którym wskazywał, że prace propagandy w stosunku do Austro-Węgier mogą iść albo w kierunku pozyskania cesarza i warstw wyższych dla myśli odrębnego pokoju, nie mieszając się w wewnętrzne sprawy jego państwa, albo w kierunku poparcia odśrodkowych dążeń ludów Austro-Węgier. Pierwsza droga, mimo prób, zawiodła. Habsburgowie nie potrafią ani oderwać się od Niemiec, ani zadowolić sprzymierzeńców Anglji, w szczególności Włoch. Trzeba chwycić się zatem drugiej drogi. Chwycono się jej z rozmachem tem większym, że na drogę tą wchodziła całą siłą Francja, kierowana przez Clemenceau.



Clemenceau przemawiający w r. 1885 na zgromadzeniu politycznem. Obraz Raffaellego w Muzeum Luksemburskiem.

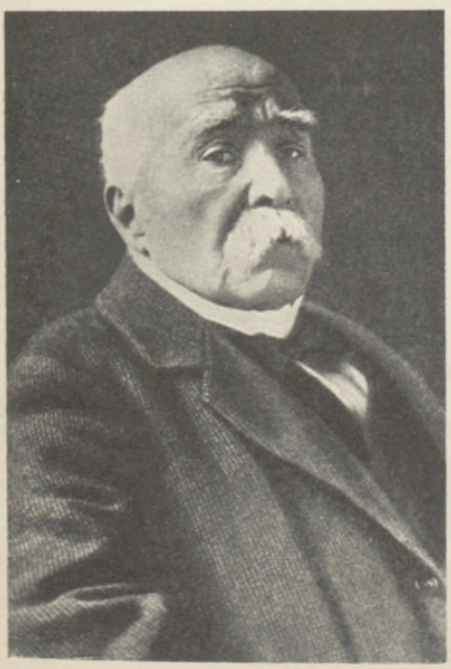

erzy Clemenceau, premier francuski od listopada 1917 r.

Wstrząśnienia wiosenne 1917 r. odbiły się bardzo doniośle na rozwoju stosunków wewnętrzno-politycznych we Francji. Nadwerężenie stanu moralnego armji przypisywano, nie bez racji, szerzącej się w kraju akcji przeciwwojennej, niedość energicznie zwalczanej przez rząd. Najostrzejszym rzecznikiem tych poglądów stał się Clemenceau; od jego głośnego ataku na Malvy'ego, ministra spraw wewnętrznych w gabinecie Ribota, 22 lipca 1917 r., wskazującego na jego pobłażliwość wobec propagandy antymilitarystycznej i osobiste stosunki z Almereydą, jednym z redaktorów „Bonnet Rouge", akcja w tym kierunku potoczyła się coraz ostrzej, doprowadzając do dymisji Malvy'ego 31 sierpnia, a niebawem i całego gabinetu 7 września 1917 r. Na czele rządu stanął Painlevé, zostawiając Ribotowi tekę ministra spraw zewnętrznych; konflikt wewnętrzny wzrósł, przez usunięcie się socjalistów z większości rządowej. W tych warunkach los gabinetu Painlevégo, lewi-

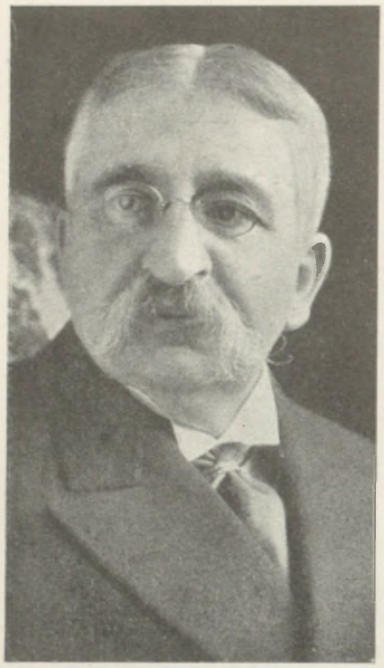

Stefan Pichon, min. spraw zagranicznych w gabinecie Clemenceau.

cowca, był przesądzony; zwalczali go i socjaliści, i stronnictwa prawicy, domagając się coraz ostrzejszych środków przeciw przeciwnikom wojny oraz machinacjom niemieckim, jak ujawnionemu w aferze Bolopaszy projektowi nabycia przezeń jednego z dzienników paryskich za otrzymane z Niemiec 20 miljonów marek. W dniu 13 listopada 1917 r. Painlevé obalony został głosami prawicy i socjalistów, którzy przyczynili się w ten sposób do utorowania drogi do władzy zwolennikowi najbardziej bezwzględnych metod postępowania, „tygrysowi" Clemenceau. Starzec 76-letni, zacięty, bezwzględny w krytyce, domagający się postępowania zdecydowanego, metod radykalnych, Clemenceau był nietyle kandydatem stronnictw, co szerokiej opinji publicznej. Koalicję spotkał nowy cios — we Włoszech. Należało skupić całą energję narodową dla przetrwania nadchodzących krytycznych miesięcy, wzmocnić armję, skonsolidować opinję publiczną przez wykrycie i zlikwidowanie nurtujących ją prądów antywojennych i afer, sięgających swemi związkami aż do nieprzyjaciół: „Widziałem — pisze Poincaré — ogromne wady Clemenceau, jego niezmierzoną dumę, jego zmienność i lekkomyślność; lecz czyż miałem prawo odrzucać go, gdy poza nim nie mogłem znaleźć nikogo, ktoby odpowiadał koniecznościom położenia". Skład gabinetu, dobranego przez Clemenceau, wskazywał, z usunięciem wszystkich, którzyby mogli przeciwstawić się jego kierunkowi, że chce rządzić osobiście. Obok szefostwa rządu zatrzymał on tekę ministra wojny; ministrem spraw zagranicznych został Pichon, uzbrojenia Loucheur. „Chcemy — oświadczył Clemenceau, przedstawiając prezydentowi nowy gabinet — poświęcić się całkowicie wojnie i pracować czynnie dla zwycięstwa. Pomiędzy nami nie będzie nigdy intryg". Nie ograniczając swobody prasy, ani nie żądając szczególnych uprawnień od parlamentu (wyjąwszy prawa dekretowania w sprawach ekonomicznych, przyznanego mu 10 lutego 1918 r.), potrafił Clemenceau ująć silną ręką rządy, zgrupować około siebie silną większość, nie dopuścić do podkopania rządu w parlamencie i stworzyć nastrój zaufania, że droga, jaką obrał, może doprowadzić Francję do sukcesu. Tem bezwzględniej wystąpił w sprawie „afer", motywując swą politykę temi charakterystycznemi słowy: „Moja polityka wewnętrzna i zewnętrzna tworzą całość. Polityka wewnętrzna: prowadzę wojnę. Polityka zewnętrzna: prowadzę wojnę. Prowadzę zawsze wojnę". W imię tego zażądał już w grudniu dochodzeń przeciw Caillaux, nietyle w posiadaniu dostatecznych potemu podstaw, ile w chęci bezwzględnego stłumienia wszelkiej myśli o kompro-

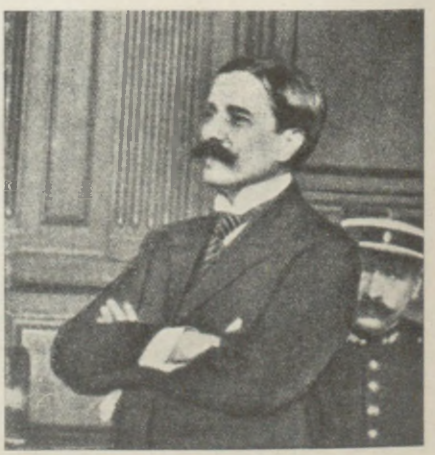

Bolo-pasza w czasie procesu.

misie. Caillaux został w styczniu aresztowany, Malvy skazany w sierpniu na wygnanie. Nastąpił ostry wyrok w procesie Bolo-paszy, straconego w lutym 1918 r., zaostrzono walkę ze szpiegostwem. I z tym właśnie człowiekiem podjął Czernin równie lekkomyślną, jak nieudolną grę, która doprowadziła do jego upadku i ostatecznego zniweczenia szans Austro-Węgier po stronie koalicji.



„Fräulein Doktor“ (Dr. Elżbieta Schragmüller), z wywiadu niemieckiego.

Cios zadany Włochom jesienią 1917 r. wywołał tam bardzo doniosłą zmianę w stosunku Włoch do aspiracyj narodów słowiańskich w Austro-Węgrzech, na które dotąd Włochy patrzyły bardzo niechętnie, widząc w ich spełnieniu kolizję ze swemi interesami nad Adrjatykiem. Wobec możliwości zwycięstwa państw centralnych, zdecydowano na poruszenie sił rozsadzających Austro-Węgry. Włochy opowiedziały się przy haśle „uwolnienia ludów uciskanych przez Habsburgów“, Orlando wszedł w kontakt z kołami angielskiemi, pracującemi w tym samym duchu, a skupianemi u boku Northcliffe'a przez Steeda; w momencie, gdy w rozczarowanej do Austro-Węgier Anglji zwyciężał pogląd, że należy z niemi skończyć, ta zmiana stanowiska Włoch ułatwiła Northcliffe'owi skoncentrowanie we Włoszech swej akcji przeciw Austro-Węgrom. Dnia 8—10 kwietnia odbył się w Rzymie na Kapitolu „Kongres Narodów Uciśnionych“, doniosły w szczególności dla Czechów i Słowian południowych. Akcja emigracji czeskiej zyskiwała oparcie w bezpośredniem sąsiedztwie Austro-Węgier w momencie, gdy przewrót bolszewicki w Rosji pozbawiał ją owoców długich i mozolnych starań o zorganizowanie wojsk czeskich na froncie austro-rosyjskim. W miarę rozprzęgania się Rosji jesienią 1917 r. rosły te siły, organizowane w okolicy Kijowa przez generałów rosyjskich pod kierunkiem Masaryka, i doszły do 30.000 a z początkiem 1918 r. do 50.000. Bolszewizm, oderwanie się Ukrainy od Rosji i pokój brzeski odcięły im drogę na zachód. Masaryk zawarł więc układ z rządem bolszewickim, gwarantujący transport wojsk czeskich przez Syberję do Władywostoku, drogą długą i pełną ryzyka a wyłączającą szybkie zjawienie się ich w Europie, gdzie, jak spodziewano się, miały zapaść ostateczne decyzje. Clemenceau poszedł wprawdzie chętnie na rękę żądaniom czeskim w sprawie armji; Austrji i Habsburgów nie lubił, nie widział potrzeby ochraniania tej



Mata Hari, stracona jako szpieg niemiecki (H. 21).



Wydawnictwo propagandowe włoskie.

ostoi katolicyzmu w Europie. W rezultacie udało się Beneszowi uzyskać już 16 grudnia 1917 r. dekret o utworzeniu armji czesko-słowackiej, podległej politycznie czesko-słow. Radzie Narodowej, ale tej armji brak było ludzi, bo Włochy, posiadające znaczną ilość jeńców czeskich, były przeciwne wcielaniu ich do tworzących się formacyj. Teraz jednakże, ze zmianą stanowiska Włoch, przybrała ta sprawa odrazu pomyślny dla Czechów obrót. Legjony czesko-słowackie poczęły się tworzyć także i we Włoszech. W tym właśnie momencie Czernin zburzył ostatnie resztki szans, jakie posiadały Austro-Węgry w obozie koalicji, wygłaszając swą słynną mowę z 2 kwietnia 1918 r. do przedstawicieli rady miejskiej wiedeńskiej, w której tłumaczył, dlaczego podjęcie toczącej się już wtedy wielkiej bitwy we Francji było nieuniknione. W przekonaniu, że zbliża się sukces Niemców, zarówno akcentował swą wierność dla Niemiec, jak w sposób bezceremonjalny przedstawiał rezultaty niedawnych „konfliktów“ pokojowych z Francją. „P. Clemenceau — mówił Czernin — na pewien czas przed ofensywą zachodnią zapytywał mnie, czy gotów jestem rokować i na jakich podstawach. Odpowiedziałem niezwłocznie w porozumieniu z Berlinem, że jestem do tego gotów i że w stosunku do Francji nie widzę żadnej innej przeszkody pokoju, jak jej żądanie Alzacji i Lotaryngji. Odpowiedziano na to z Paryża, że na tej podstawie rokować nie można. Potem nie mieliśmy już wyboru...“. Ten ustęp „mowy wielkanocnej“ Czernina podziałał jak bomba. Clemenceau, rozdrażniony ogłoszeniem poufnych rozmów, odpowiedział opublikowaniem listu cesarza Karola do ks. Sykstusa z roku ubiegłego na dowód, że Austro-Węgry gotowe były uznać żądania Francji co do Alzacji i Lotaryngji, wywołując tem w Niemczech ogromną burzę przeciw sprzymierzeńcowi. Czernin, straciwszy zupełnie głowę, skłonił cesarza do obniżającego jego powagę oświadczenia, że list został w krytycznem miejscu sfałszowany; doradzał mu nawet złożenie na jakiś czas rządów w ręce jednego z arcyksiążąt. W rezultacie Karol I, ostatecznie zrażony do zwalczanego już oddawna przez ces. Zytę swego ministra, rozstał się z nim, wśród niespotykanych dotąd w Austro-Węgrzech okoliczności; dnia 14 kwietnia nastąpiła dymisja Czernina, zamykająca ze stanowiska konstytucyjnego całą aferę, choć oczywiście nie likwidowała i nie naprawiała jej politycznych skutków, tak nawewnątrz państwa, jak nazewnątrz. Czernin pociągnięciami swemi dokazał tego, że oburzenie na Austro-Węgry zapanowało jednocześnie w Berlinie i Paryżu. W Berlinie oznaczało ono dalsze osłabienie pozycji Austro-Węgier wobec i tak przemożnego sprzymierzeńca, spodziewającego się dyktować pokój Europie. Para cesarska musiała się wybrać do Niemiec „do Canossy“, by naprawić jako tako zepsute stosunki i zadokumentować wzmożoną zależność „podejrzanych“ Austro-Węgier od

Niemiec. Na zachodzie zerwał Czernin ostatnie mosty, dając dowód, że Austro-Węgier od Niemiec w żaden sposób oddzielić się nie da, że ci, którzy są zdania, że ratować ich nie warto, mają rację. Los Austro-Węgier był już wówczas w oczach państw zachodnich przesądzony. „Wobec tej kupy gruzów — mówi austrjacki historyk — jaką zostawił po sobie Czernin na polu polityki zagranicznej, niełatwo też było znaleźć jego następcę". Został nim ostatecznie ponownie Burian.



Działko okopowe.

Tymczasem na zachodzie toczyły się już potężne zapasy, rozpoczęte w marcu, przygotowywane od wielu miesięcy. Pokój brzeski był tylko formalnem stwierdzeniem wolnych rąk Niemiec na wschodzie. Wypadki ostatnich miesięcy 1917 r. dały tam Niemcom istotną swobodę ruchów znacznie wcześniej; znacznie wcześniej też zapadło postanowienie o szukaniu decyzji na zachodzie. Nadejście nowej, czwartej zimy wojennej — zaznacza Ludendorff — stawiało dowództwo niemieckie przed zasadniczem pytaniem: jaką drogę obrać w nowym roku wojny. Czy trwać dalej w defensywie, czy też podjąć próbę przełamania przeciwników. Ze strony niemieckiej tłumaczy się nieraz, że podjęcie ofensywy było koniecznością. Defensywa miała uzasadnienie w 1917 r., kiedy decyzji postanowiono szukać w wojnie łodziami podwodnemi. Gdy ona zawiodła, należało próbować decyzji przy pomocy armji lądowej, tem możliwszej, że odmiennie niż w r. 1917 można było skomasować znaczne rezerwy za frontem. Oczekiwanie w defensywie było ryzykiem, zarówno ze względu na spodziewane nadejście wojsk amerykańskich, jak i ze względu na słabnięcie wewnętrzne sprzymierzeńców Niemiec i samychże Niemiec, nakazujące unikać przewlekania wojny. Możliwość ograniczenia się we Francji do defensywy a ponownego uderzenia na Włochy, tak, by przez opanowanie Włoch północnych nietylko złamać je ostatecznie, ale i podważyć przez to ostatecznie Francję, zaatakowaną także od południa, odrzucano w Niemczech formalnie z powodu konieczności odłożenia takiej ofensywy do późnej wiosny i straty przez to korzystnego momentu przed zjawieniem się Amerykanów; faktycznie zaś z tej przedewszystkiem przyczyny, że wyszłoby to przedewszystkiem na korzyść Austro-Węgier. Niemcy chciały się oczywiście bić o własne korzyści i własną przewagę. Wyrazić się ona miała nietyle w pobiciu Francji, bo to uważano zawsze za środek do celu, ile w zwycięstwie w stosunku do Anglji. Jeżeli po zawodzie w wojnie łodziami podwodnemi nie spodziewano się tak łatwo jej złamać, to liczono na możliwość wywalczenia sobie takiego rezultatu, któryby raz na zawsze podważył przewagę morską Anglji i zagroził jej w takiej mierze, by w swej polityce morskiej i handlowej liczyć się musiała z wolą Niemiec. Osiągnąć to można było tylko przez opanowanie Belgji, pod taką czy inną formą; zgodzić się na to mogła tylko pobita Anglja; nie



Pozycje niemieckie w Wogezach.

mogąc ogłodzić Anglji, trzeba było więc chociaż pobić Anglję na lądzie — „wrzucić Anglików do morza". To była idea, która w istocie ożywiała naczelne dowództwo niemieckie, a w szczególności głównego twórcę wielkiej ofensywy zachodniej, gen. Ludendorffa. Nie mogło ono mieć żadnych złudzeń, o ile chodziło o istotę stanowiska koalicji a w szczególności Anglji w sprawie Belgji. Pomijając wszelkie ogólne w tej mierze deklaracje państw koalicyjnych co do Belgji, z racji warunków pokojowych, umocnione świeżo orędziem Wilsona, miały Niemcy bardzo wyraźną wskazówkę, że bez kompletnej restytucji niezależności Belgji nie może być mowy o pokoju; miały je w rozmowach, jakie się rozwinęły na tle ostatniej próby pośrednictwa pokojowego papieża (por. str. 804), w których Anglja tak nastawała na jasne stanowisko Niemiec w sprawie Belgji, jak wreszcie w oświadczeniu (29. XI. 1917 r.) lorda Landstowne'a, rzecznika pokoju z Niemcami, stawiającego jako warunek zasadniczy niezawisłość Belgji. Nawet rząd Rzeszy nie śpieszył się ze złożeniem w tej sprawie uspokajającej deklaracji, widząc w tem ostatnią ostateczność; faktycznie Niemcy trwały przy ujmowanych w różne formy planach naczelnego dowództwa zawładnięcia Belgją, których minimalną formą miało być obsadzenie pewnych twierdz, położenie ręki na komunikacjach i portach, co oznaczało zupełną zależność polityczną i gospodarczą Belgji od Niemiec. Polityka uprawiana przez Niemcy w okupowanej Belgji wskazywała zresztą oddawna na to, że Niemcy gotowe są pójść jak najdalej w tym kierunku. Wskazywała na to przedewszystkiem silna akcja Niemiec nad rozbiciem Belgji przez odseparowanie Flamandów od Wallonów i usadowienie się pod hasłem pokrewieństwa szczepowego z Niemcami w północnej, sięgającej aż po wybrzeże, flamandzkiej części Belgji. Różnice pomiędzy Flamandami a Wallonami nie były oczywiście świeżej daty. Przeciw przewadze kulturalnej francuskiej, reprezentowanej przez Wallonów, występowali Flamandowie coraz energiczniej zwłaszcza pod koniec XIX w., żądając równouprawnienia dla języka flamandzkiego i zdobywając szereg ustępstw, jak np. w kwestji języka urzędowego i szkolnictwa niższego, nie osiągając jednak wielu ze swych postulatów, jak np. flamandyzacji uniwersytetu w Gandawie, znajdującego się we flamandzkiej części kraju. Walloni opierali się, a różnice pomiędzy przeważnie rolniczą, konserwatywno-katolicką ludnością flamandzką, a więcej przemysłową, hołdującą liberalnym poglądom, ludnością wallońską także nie ułatwiały porozumienia. Zaognienia te starali się wyzyskać Niemcy, choć wobec wrogiej najeźdźcy postawy ogółu ludności belgijskiej pociągnąć zdołali do akcji na rzecz odrębności flamandzkiej pod swą egidą tylko niewielkie stosunkowo grupy („młodo-flamandów"). Cele tej akcji, prowadzonej przez generał-gubernatorstwo niemieckie w Brukseli, określił bardzo wyraźnie w memorjale opracowanym



Gen. v. Hoeppner, dowódca sił lotniczych niemieckich, i jego szef sztabu ppułk. Thomsen.

w styczniu 1916 r. ówczesny gen. gubernator v. Bissing: miała ona doprowadzić do zniknięcia państwa belgijskiego po wojnie i albo do wcielenia Belgji do Niemiec, albo do podziału jej na dwa państewka: flamandzkie i wallońskie. Akcja flamandzka miała złamać ciągle trwający twardy opór Belgów wobec okupantów, stworzyć element, na którym mogliby się oprzeć w przyszłości. Uderzano na początek w najczulszą dla Flamandów strunę: w październiku 1916 r. uniwersytet w Gandawie został przekształcony na uniwersytet flamandzki, niebawem zaś utworzono „Radę Flamandzką", wybraną 4 lutego 1917 r. przez nieliczne ugrupowanie, gotowe współdziałać z Niemcami, a stojące na gruncie stworzenia odrębnej Flandrji, obejmującej terytorja zamieszkałe przez Flamandów. Przedstawiciele jej, zjawiwszy się 3 marca 1917 r. u kanclerza Rzeszy, przedstawili swój program, zmierzający do autonomji Flandrji na gruncie niderlandzkiego języka i kultury. Kanclerz, przyrzekając poparcie ich postulatów także przy rokowaniach pokojowych, zapowiedział jako pierwszy do tego krok podział administracyjny Belgji wedle granicy językowej na część flamandzką i wallońską, co istotnie przeprowadzono pod koniec marca 1917 r., wcielając Brukselę jako stolicę do części flamandzkiej, a wyznaczając na stolicę części wallońskiej Namur. Pomimo protestów wysyłano jednak dalej robotników z Belgji, zarówno do fabryk w Niemczech, jak i do obszaru etapowego we Francji. Był to dopiero początek, po którym poszły dalsze wyraźne już kroki. Pod koniec roku, 22 grudnia 1917 r., właśnie w epoce dojrzewania planów niemieckich na zachodzie, Rada Flandryjska uchwaliła żądać zupełnej niezależności Flandrji; w pół roku później zaś, 22 czerwca 1918 r., w chwili gdy wojna wchodziła w okres krytyczny, uchwaliła Rada odezwę do narodu niemieckiego, w której, powołując się na związki szczepowe i historyczne, warunki strategiczne i polityczne, domagała się wolnej i niezależnej Flandrji w oparciu na Niemcach, podkreślała, że „nie może się dokonać tego bez pomocy Niemiec" i że bezpieczeństwo Niemiec idzie w parze z uwolnieniem Flandrji od wpływów romańskich. Nic dziwnego, że Ludendorff stwierdza, iż aż do lata 1918 r. „dopóty, dopóki spodziewał się uratować konieczności życiowe narodu niemieckiego", trwał „wewnętrznie" przy swych zamiarach co do Belgji, które były związane z nadzieją wielkiego zwycięstwa na zachodzie, nadzieją tak wielką, że zapomniano przy niej o należytem wybudowaniu dalszych linij obronnych. A ryzyko było ogromne. „W razie nieudania się wielkiej ofensywy — pisze Kuhl — wojna była przegrana. Wszystko stawiano na jedną kartę. Jeśliby zawiodła, nie było już więcej mowy o wygraniu".



Jerzy hr. Hertling, kanclerz Rzeszy od 1 listopada 1917 do 29 września 1918 r.

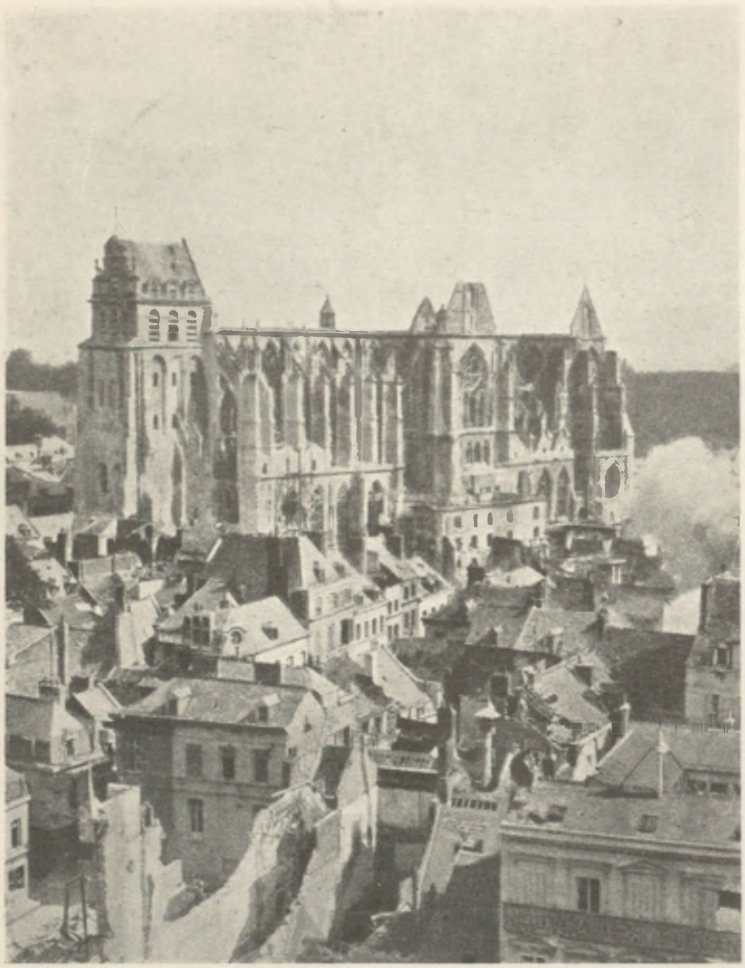

Katedra w St. Quentin, zniszczona przez artylerję sprzymierzonych.

To nastawienie naczelnego dowództwa odzwierciedliło się też i w obiorze terenu przygotowywanej ofensywy, a raczej w decyzji skierowania głównego uderzenia na Anglików, a nie na Francuzów. Nie brakło coprawda innych poglądów. Szef oddziału operacyjnego naczelnego dowództwa niemieckiego, ppułk. Wetzell, w memorjale z 9 listopada 1917 r., podobnie jak i dowództwo grupy armij kronprinza, opowiadał się za skierowaniem ofensywy na Verdun. Twierdzę miano odciąć przez atak ze strony północnozachodniej i południowej i znajdujące się tam kilkanaście dywizyj francuskich zniszczyć lub wziąć do niewoli. Spodziewano się, że złamie to ostatecznie siły Francji i uniemożliwi koalicji ofensywę w ciągu 1918 r., nawet w razie przybycia większych posiłków amerykańskich. Opinji, że należy uderzyć na Anglików, broniło dowództwo grupy ks. Ruprechta bawarskiego a odpowiadała ona zapatrywaniom zarówno Hindenburga, jak Ludendorffa. Hindenburg zaznacza w swych wspomnieniach, że decydujące znaczenie miało dlań dotarcie do kanału La Manche, które ułatwiało podcięcie komunikacyj morskich Anglji, a nawet pozwalało na bombardowanie przez dalekonośną artylerję niemiecką południowych wybrzeży Anglji. Na konferencji szefów sztabów obu wspomnianych grup armij, odbytych z Ludendorffem 11 listopada 1917 r. w Mons, Ludendorff rozstrzygnął też na korzyść stanowiska gen. v. Kuhla, szefa sztabu grupy ks. Ruprechta, przemawiającego za uderzeniem na Anglików, aczkolwiek nie godził się na projektowane przezeń uderzenie we Flandrji w kierunku Hazebrouck (określone hasłem „St. Georg") i uważał za korzystniejsze uderzenie od St. Quentin (określane hasłem „Michael"). Studja na ten temat prowadzone były przez dłuższy czas, ostatecznie w końcu stycznia 1918 r. zapadła decyzja, iż uderzenie nastąpi na bardzo szerokim odcinku około St. Quentin; pierwszy rozkaz w tym sensie wydany został 24 stycznia 1918 r.

Tymczasem prowadzono bardzo energiczne przygotowania do wielkiej akcji na



Tor kolejowy z bocznicami („pazurami") dla ciężkiej artylerji.

zachodzie. Przedewszystkiem szkolono do taktyki zaczepnej wojska, w szczególności piechotę, wdrożoną na froncie zachodnim od długiego czasu do taktyki obronnej. O długotrwałem przygotowaniu artyleryjskiem, stosowanem przy bitwach materjałowych przez kilka a czasem kilkanaście dni, nie mogło być mowy, bo to ostrzegało nieprzyjaciela i uniemożliwiało zaskoczenie, na którem zasadniczo oparty był plan ofensywy. Można było liczyć co najwyżej na wielogodzinny ogień huraganowy, który nie mógł zburzyć pozycyj nieprzyjaciela. Artylerję jego miano tedy ubezwładnić przy pomocy ostrzeliwania jej pociskami gazowemi, potem dopiero przesuwano ogień na pozycje piechoty. Przyjmowano potrzebę 100 dział na 1 km frontu atakowanego. Piechotę ćwiczono w taktyce szybkiego i bezwzględnego uderzania. Żeby zabezpieczyć ją przed gniazdami oporu nieprzyjaciela, przedewszystkiem gniazdami karabinów maszynowych, których ogień artyleryjski zniszczyć nie mógł, wzmacniano ją małemi działkami polowemi. Prowadzono ćwiczenia broni połączonych z zastosowaniem zasłony ogniowej („Feuerwalze"), tworzonej przez ogień artylerji a toczącej się przed postępującą naprzód piechotą. Współdziałać z nią miało także lotnictwo. Tworzono i szkolono do walki eskadry bojowe, mające wyprzedzać piechotę i z małej, kilkudziesięciometrowej wysokości ostrzeliwać z karabinów maszynowych oraz zarzucać granatami przeciwnika, do którego zbliżał się atak piechoty. Jedną z najpoważniejszych trudności było „uruchomienie" dywizyj, mających posuwać się naprzód przez dostarczanie im należytej ilości zaprzęgów i pociągów motorycznych, by zapewnić należyte zaopatrzenie w żywność i inne potrzeby wojsk posuwających się naprzód, w szczególności zaś w amunicję. Chodziło o możliwe odciążenie żołnierza atakującego. Brak koni i odpowiedniej paszy dawał się tu we znaki. Ostatecznie naczelne dowództwo zdecydowało się na należyte zaopatrzenie części dywizyj przeznaczonych do ofensywy, kosztem pozostałych, zajmujących front defensywny. Powstał w ten sposób niezbyt pożądany podział na dywizje szturmowe, a raczej atakowe („Angriffsdivisionen"), których liczba doszła do 52, i dywizje pozycyjne („Stellungsdivisionen"), z których wiele niezdatnych było do poruszeń. Dla ciężkiej artylerji, mogącej poruszać się po linjach kolejowych, budowano specjalne bocznice, pozwalające jej zmieniać pozycje.

Od chwili zapadnięcia ostatecznej decyzji co do miejsca ofensywy prowadzono przygotowania wśród wielkich ostrożności. Stworzono osobny aparat, czuwający nad takiem przeprowadzeniem ich, by nie zwracały uwagi nietylko nieprzyjaciela, ale i własnych szeregów. Siły lotnicze, ściągane ze wszystkich frontów (62 eskadry), trzymano możliwie daleko za frontem, balony oczekiwały niewypełnione gazem. Wszelkie poruszenia



Herman Göring, obecny premjer pruski.



Oswald Boehlke, poległ w 1916 r.



Kap. korwety Strasser poległ 1918 r.

Asy lotnictwa niemieckiego.

odbywały się w nocy. Dowództwo grupy armij ks. Ruprechta, na które przypadało gros wysiłków, dopiero w ciągu lutego dało zasadnicze wskazówki podległym armjom co do wyznaczonych im funkcyj. Górowała nad temi wszystkiemi zarządzeniami obawa, że jeśli zaskoczenie się nie powiedzie, to o przełamaniu frontu nie można myśleć.

Wyciągnąwszy 40 dywizyj z frontu rosyjsko-rumuńskiego i 8 z Włoch, zgromadziło naczelne dowództwo niemieckie do 21 marca 1918 r. na froncie zachodnim 192 dywizje w sile $3^1/_2$ miljona, gdy na pozostałych frontach wschodnich pozostały 53 dywizje i 13 brygad w sile 1 miljona. Na froncie zachodnim wspomnianym siłom niemieckim przeciwstawiała koalicja w marcu ogółem 178 dywizyj o równej prawie tamtym sile. Przewaga niemiecka była zatem niewielka, tem większą rolę odegrać musiało zaskoczenie przez niepostrzeżone zgrupowanie sił, dających znaczną przewagę na odcinku wybranym na ofensywę. W maju, gdy siły niemieckie doszły do maximum, rozporządzali Niemcy 204 dywizjami przeciw 188 koalicyjnym, zostawiając na wschodzie 38 dywizyj i 13 brygad. W lipcu i wrześniu przybyły jeszcze po 2 dywizje austro-węgierskie na front zachodni. Stany ich jednak wobec braku rezerw topniały. W dniu 1 października mieli już Niemcy na zachodzie tylko $2^1/_2$ miljona ludzi, na wschodzie $^1/_2$ miljona, gdy siły przeciwnika, dzięki posiłkom amerykańskim, rosły ciągle. Nastrój wojska był jeszcze nienajgorszy, nadzieja przejścia od ciężkiej defensywy do działań zaczepnych podniosła go w pewnej mierze. Nie było jednak zapału. „Miejsce płonącego zapału — przyznaje pisarz wojskowy niemiecki — zajęła święta powaga spełnienia obowiązku". Nie wystarczało to do zwycięstwa.

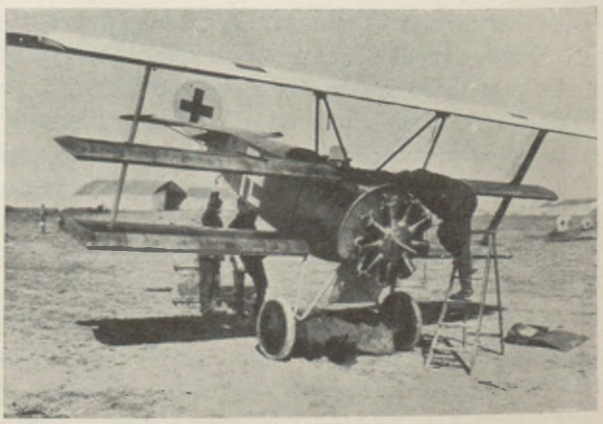

Fokker jednej z niemieckich eskadr bojowych na froncie zachodnim.

Armje niemieckie na froncie zachodnim ujęte zostały wówczas w cztery grupy armij. Na północy od morza aż po La Fére znajdowała się grupa armij ks. Ruprechta, powiększona o dwie nowe armje. Obok



Główna kwatera francuska. Gen. Pétain w otoczeniu sztabu.

armji 4-tej nad morzem znajdowała się i 6-ta w okolicy Lille; pomiędzy nią a armją 2-gą wsunięto w końcu stycznia armję 17-tą (dawną 14-tą, ściągniętą z Włoch), pod dowództwem gen. Ottona v. Below, na południu zaś od armji 2-giej znalazła się nad Oise już od grudnia armja 18-ta (gen. Hutier), złożona z sił przybyłych z frontu wschodniego. W końcu stycznia armję 18-tą oddano pod rozkazy grupy armij kronprinza, obejmującej jak poprzednio armje 7-mą, 1-szą i 3-cią i sięgające aż do Argonnów. W ten sposób odcinek przewidziany na ofensywę od La Fére na północ znalazł się w obrębie rozkazów dwu grup armij, co nie mogło ułatwiać jedności działania. Ludendorff tłumaczył to chęcią zaangażowania w ofensywie rezerw i materjału obu grup armij. W istocie chodziło mu o to, by przy podziale dowództwa zapewnić ostateczny głos sobie, a zarazem dać udział w mającem nastąpić decydującem zwycięstwie kronprinzowi, a nie dać zagarnąć wawrzynów księciu bawarskiemu. Nie przyniosło to pomyślnych rezultatów. Dalej na wschód od grupy kronprinza, aż po Pont à Mousson, ciągnął się front grupy armij gen. Gallwitza, obejmującej armję 5-tą i grupę operacyjną C, dalej zaś aż po granicę szwajcarską grupa armij ks. Albrechta z 19-tą armją (dawna armja południowa z frontu wschodniego) i grupy operacyjne A i B. W początkach marca główna kwatera niemiecka przeniosła się z Kreuznach do Spa, aby być wpobliżu teatru walk; w dniu 10 marca cesarz Wilhelm II wydał rozkaz do ofensywy, która, jak mówi Hindenburg: „miała Niemcom otworzyć bramę do wolnych operacyj. Brama ta miała być wybita na linji Arras—Cambrai—St. Quentin—La Fére". Rozkaz ten obejmował działania trzech armij: 17-tej, 2-giej i 18-tej, mających w dniu 21 marca przystąpić do ofensywy w myśl planu St. Michael. Główny ciężar ataku znajdował się na północ od Somme'y, gdzie armje bawarskiego następcy tronu ks. Ruprechta: 17-ta i 2-ga miały poderwać front angielski w łuku koło Cambrai i odrzucić Anglików w kierunku północno-zachodnim na Albert—Arras, tak, aby zachwiać także frontem nieprzyjacielskim przed 6-tą armją niemiecką. Armja 18-ta, należąca do grupy kronprinza niemieckiego, miała wy-



Artylerja niemiecka w maskach gazowych na froncie francuskim.

walczyć sobie przejścia przez Sommę i kanał Crozat i dążyć do oparcia swego skrzydła o Peronne oraz ściągnąć na siebie nadchodzące z południa na pomoc Anglikom posiłki francuskie. Przygotowywano nadto akcje na północ od odcinka ofensywy (nad Scarpe) pod hasłem „Mars" i na południe pod hasłem „Archanioł", które zacząć się miały w momencie wskazanym przez naczelne dowództwo, podobnie jak i przygotowane na wypadek trudności zaczynającej się ofensywy uderzenie „St. Georg" na odcinku flandryjskim. Reszta frontu na wschodzie i południu prowadzić miała akcje pozorne jeszcze przez pierwsze dni wielkiej ofensywy dla zmylenia przeciwnika.

Front wojsk koalicyjnych, poza małym odcinkiem nadmorskim, obsadzonym przez Belgów, zajmowali na północy Anglicy, którzy po dokonanych przegrupowaniach obejmowali (wraz z Belgami 200 km) odcinek aż po linję Noyon—Chauny armjami 2-gą, 1-szą, 3-cią i 5-tą; resztę frontu (530 km) zajmowali Francuzi, a mianowicie: północna grupa armji aż po Argonny (armja 6-ta, 5-ta, 4-ta) i wschodnia (armje 2-ga, 1-sza, 8-ma i 7-ma), liczące na froncie ok. 60 dywizyj. Reszta sił francuskich trzymana była w rezerwie z tem, że część ich mogła być przerzucona na front angielski. Anglicy dysponowali (bez Belgów, a z 2-ma dywizjami portugalskiemi) 61 dywizjami, z których 42 znajdowało się na froncie a 19 w rezerwie. Atak niemiecki, wedle planu St. Michael, skierowany był przeciw dwu południowym armjom angielskim, t. j. 3-ciej (w rejonie Arras—Albert) a przedewszystkiem 5-tej. Armja 3-cia liczyła 10 dywizyj na froncie i 6 w rezerwie, armja 5-ta — 11 dywizyj na froncie i 3 w rezerwie oraz 3 dyw. kawalerji. Dalsze rezerwy skupione były wpobliżu wybrzeży. Ten rozkład sił angielskich wskazuje, iż dowództwo angielskie, acz od lutego spodziewało się uderzenia na te dwie właśnie armje, nie było dokładniej zorjentowane co do istotnej siły i kierunku uderzenia Niemców. Trzy armje niemieckie: 17-ta, 2-ga i 18-ta (czyli, jak je teraz oznaczano, „St. Michael 1, 2, 3") przewyższały je bowiem prawie dwukrotnie. Armja 17-ta (gen. Otto v. Below) liczyła 17 dywizyj na odcinku ofensywy, w tem 15 atakowych, 2 pozycyjne oraz 1.900 dział, armja 2-ga (gen. v. d. Marvitz) — 18 dywizyj (w tem 15 atakowych, 3 pozycyjne i 1.800 dział), armja 18-ta (gen. Hutier) — 24 dywizje (w tem 19 atakowych, 5 pozycyjnych i 2.500 dział). Ponadto 3 dywizje atakowe znajdowały się w rezerwie naczelnego dowództwa. Tak więc na odcinku 75 km od Arras do La Fére zmierzyć się miało 62 dywizje (w tem 52 atakowe) niemieckie z 1.700 baterjami — z 31 dywizjami angielskiemi, by przerwać front angielski, odrzucić najpierw Anglików ku północy a potem „wrzucić do morza".

Pomimo niesprzyjających warunków atmosferycznych, mgły i deszczu oraz niepewnego kierunku wiatru, co zwłaszcza dla ostrzeliwania pociskami artylerji, pociskami gazowemi, miało zasadnicze znaczenie, dowództwo niemieckie nie zmieniło pierwotnie wyznaczo-

nego terminu ofensywy. W południe 20 marca wyszedł rozkaz o rozpoczęciu bitwy wedle ustalonych terminów: w nocy z 20 na 21 piechota zajęła pozycje szturmowe. Dnia 21 marca 1918 r. przed świtem artylerja niemiecka podjęła ogień. Wielka bitwa we Francji rozpoczęła się wśród huku 6.000 dział niemieckich. „Milczenie nocy — pisze Churchill, który w tym momencie znajdował się na froncie 5-tej armji — zostało nagle przerwane przez grzmot kilku eksplozyj bardzo gwałtownych i silnych, w odległości kilku km. Potem, w taki sposób, jak następują po sobie nuty, gdy pianista przesuwa palce z jednego na drugi koniec klawjatury, rozpętała się w niespełna minucie najstraszniejsza kanonada, jaką kiedykolwiek słyszałem. Zdala, z północy i z południa, dochodził potężny grzmot, gdy przez szczeliny okna zakrytego papierem drgające błyski ostrzeliwania oświetlały moją kwaterę. Wyszedłem. Grzmot pocisków niemieckich był tak straszny, że huku 200 dział naszej dywizji, strzelających z pobliża, nie można było nawet odróżnić. Wokoło nas tworzyła się szeroka krzywa płomieni czerwonych i żółtych, ciągnąc się nieskończenie ku północy na całym froncie 3-ciej armji i na południe 5-tej. Trzeba było czekać jeszcze dwie godziny do rozwidnienia się... wśród eksplozji widziało się z przerwami, ale prawie stale podnoszenie się płomieni znacznie większych: to składy amunicji wylatywały w powietrze... Wreszcie ponad tem piekłem, gdzie płomienie drgały pod całunem dymu i gdzie wykwitały pióropusze eksplodującej amunicji, zaczął wstawać dzień...“. O godzinie 9.40 podniosła się na całym wielkim froncie ofensywy piechota niemiecka do ataku i, postępując naprzód pod zasłoną „walca ognia“, opanowała bardzo rychło znaczną część pierwszej pozycji angielskiej. Ofensywa, zaczęta tak skutecznie, przybrała wnet katastrofalny obrót dla 5-tej armji angielskiej gen. Gougha, gdy natomiast armja 3-cia (gen. Byng), choć zmuszona ustępować, znacznie skuteczniej od niej opierała się Niemcom, co nadało ofensywie bieg różny od przewidzianego przez plan niemiecki.



Gen. Oskar v. Hutier, dowódca 18-tej armji niemieckiej.

„Wieczorem pierwszego dnia bitwy — pisze v. Kuhl — była pierwsza pozycja nieprzyjaciela prawie wszędzie przełamana; drugą pozycję przeważnie osiągnięto, częściowo nawet już przekroczono. Najcięższe walki staczała 17-ta armja na południe od Arras, gdzie nieprzyjaciel oparł swą główną linję bojową o drugą pozycję i stawiał tam silny opór. Naprzeciw 17-tej armji stała zwarcie 3-cia armja angielska na silnych pozycjach na wąskiej przestrzeni. Atak niemiecki wtłoczony został na prawem skrzydle między silny angielski punkt oparcia Arras i wzgórza Monchy. Także 2-ga armja w centrum walczyła ciężko o silne pozycje nieprzyjacielskie na wzgórzach. Szybciej posuwała się tylko na lewem skrzydle bitwy armja 18-ta przeciw słabszemu widocznie nieprzyjacielowi... Dnia 22 marca atak jej postępował żywo naprzód. Lewe jej skrzydło osiągnęło właśnie kanał Crozat i opanowało przejścia. Odpowiednikiem tego były postępy lewego skrzydła i centrum 2-giej armji, gdy natomiast prawe jej skrzydło zostało jeszcze wtyle. Armja 17-ta przedzierała się naprzód z trudem i wśród ciężkich strat, jej zysk na terenie był z wyżej przytoczonych przyczyn o wiele mniejszy. Nieprzyjaciel, stojący w łuku Cambrai, który wedle rozkazów miał być z obu stron naciśnięty, cofnął się pośpiesznie. Dnia 23 marca



Piechota niemiecka rusza do ataku.

przekroczyła 18-ta armja swem lewem skrzydłem kanał Crozat, swój pierwotny cel, gdy prawe jej skrzydło dotarło do Somme'y i w kilku jej punktach wywalczyło sobie przejście. Także i lewe skrzydło 2-giej armji dotarło koło Peronne aż do Somme'y, gdy natomiast jej prawe skrzydło na południo-zachód od Cambrai, jak i lewe skrzydło 17-tej armji na wschód od Bapaume, silnie jeszcze zostawało wtyle. Postępy 17-tej armji były małe. W ciężkich walkach przedarła się ona poza drugą pozycję nieprzyjacielską".

Krzyżowało to plany dowództwa niemieckiego, które pragnęło zwyciężyć jak najwydatniej na swem prawem skrzydle. Skrzydło to tymczasem napotkało na twardy opór, gdy tymczasem na lewem osiągnęło postępy większe od spodziewanych. Ludendorff przystosował się do wypadków. Armji 18-tej polecono atakować w kierunku Chaulnes—Noyon, armji 2-giej na Amiens, armji 17-tej dalej na St. Pol—Doullens. Chodziło o rozdzielenie armij angielskich od Francuzów. Wszystkie trzy armje zostały wzmocnione dywizjami rezerwowemi, wydano rozkazy przygotowania ofensywy dalej na północ nad Scarpe (t. zw. „Mars"). „Dotychczasowy plan — konkluduje Kuhl — został wywrócony. Dotąd punkt ciężkości leżał na północ od



Balon niemiecki na uwięzi.

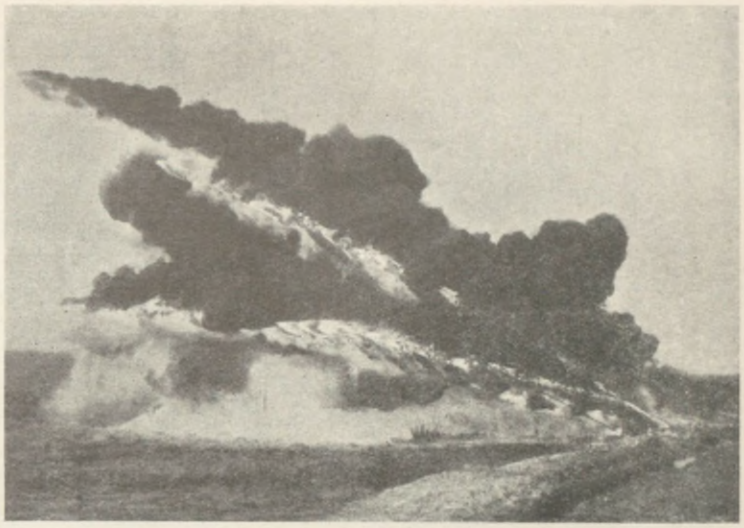

Bitwa w r. 1918. Miotacze płomieni.

Somme'y, gdzie miano atakować Anglików. Armja 18-ta miała za zadanie osłaniać ten atak od Francuzów. Teraz mieli być jednocześnie atakowani i Francuzi przez armję 18-tą, gdy tymczasem 17-ta, tak jak dotąd, pobić miała Anglików. W centrum postępowała armja 2-ga na Amiens, aby oddzielić Anglików od Francuzów. Cele ataku zostały silnie rozciągnięte na lewo, ale na prawo nie zostały ograniczone... Kierunki ataku rozbiegały się w formie promieni na północo-zachód, zachód i południo-zachód. Operacja szła silnie „wdal". Czy wystarczały na to siły? Trudno było zapoznać niebezpieczeństwo rozszczepienia... Naczelne dowództwo znajdowało się jednak w położeniu przymusowem". Przesuwanie sił z lewego skrzydła na prawe groziło stratą czasu i niebezpieczeństwem, że atak stanie na obu skrzydłach. Atak niemiecki po tych zarządzeniach postępował jednak naprzód. Do 26 marca włącznie Niemcy, zająwszy Bapaume, dotarli do Miraumont i Albert, posunęli się na wschód od Roye i przekroczyli Oise pod Noyon.

Mimo tych zmian w planie niemieckim, ofensywa marcowa, zarówno przez swą siłę,



Bitwa w r. 1871. Bitwa pod Bapaume (3 stycznia 1871 r.), wedle współczesnego sztychu.



Bombardowanie Paryża. Skutki bomby 100 kg, rzuconej z aeroplanu 8. III. 1918 r. na 5, rue Geoffroy-Marie.

jak niespodziewany kierunek i wyniki, wstrząsnęła zarówno frontem, jak opinją sprzymierzonych. Od r. 1914 nie mieli Niemcy podobnych rezultatów do zapisania. W dwu pierwszych dniach bitwy Anglicy stracili 100.000 ludzi i 500 dział. Pobita 3-cia armja angielska trzymała się nieźle głównie dlatego, że na jej odcinek skierował Haig rezerwy, jakiemi dysponował. Rezerw tych nie miał już w dostatecznej ilości dla silniej rozgromionej i przy znacznie gorszym stosunku sił walczącej armji 5-tej Gougha. Liczył na pomoc Francuzów. Tymczasem Pétain uważał, że główny atak niemiecki dopiero nastąpi koło Reims, chciał więc na ten moment zachować swe rezerwy, ofiarując Anglikom tylko kilka dywizyj. Tymczasem 5-ta armja angielska, w odwrocie na Amiens, topniała jak śnieg na wiosnę pod ciosami Marwitza i Hutiera, i 26 marca przestała właściwie istnieć, jako wchodząca w rachubę wartość bojowa. Pomiędzy frontem angielskim a francuskim powstała groźna luka, która w razie utraty węzła dróg w Amiens prowadziła do katastrofy. W Paryżu poczęto przez chwilę myśleć znowu o ewakuacji stolicy, tysiące ludzi opuszczały miasto; od 23 marca poczęli Niemcy ostrzeliwać Paryż z ogromnego działa dalekonośnego (później z 3), ustawionego około Crépy, a więc z odległości ok. 120 km. Zdawało się, że armja angielska będzie musiała myśleć o ratowaniu się na statkach na drugi brzeg Kanału.

Wśród tych katastrofalnie prawie wzmagających się wypadków odbyła się 26 marca w Doullens rada wojenna z udziałem Poincarégo i przedstawicieli rządów oraz dowództw angielskiego i francuskiego, która doprowadziła wreszcie w obliczu ciężkiego niebezpieczeństwa do stworzenia wspólnego naczelnego dowództwa, przynajmniej dla frontu francuskiego. Angielski minister wojny lord Milner zaproponował na to stanowisko gen. Focha. Formalnie miał on tylko „coordonner l'action des armées alliées" na froncie zachodnim, niebawem jednak przyznano mu, wobec dalszych zwycięstw niemieckich, istotne naczelne dowództwo. Na konferencji w Beauvais rządy angielski, amerykański i francuski powierzyły mu kierownictwo strategiczne działań wojennych, zostawiając naczelnym wodzom swych armij kierownictwo taktyczne. Niebawem otrzymał Foch także tytuł naczelnego wodza wojsk sprzymierzonych we Francji. Jego szefem sztabu był gen. Weygand. Faktycznie dowodził Foch od pierwszej chwili. „W Doullens — pisze w swych pamiętnikach Clemenceau, który jeszcze 24 marca odpowiedział Fochowi, przedstawiającemu mu konieczność jednolitego działania, by go „nie nudził", mimo że Haig i Pétain nie mogli się porozumieć — Foch objął komendę, nie pytając się nikogo o pozwolenie, i za tę chwilę będę mu wdzięczny aż do grobowej deski. Znajdowaliśmy się podówczas na podwórzu merostwa, w otoczeniu przerażonej ludności. Ze wszystkich



KATEDRA W AMIENS W CZASIE WOJNY

stron zwracano się do nas z pytaniem: „Czy Niemcy przyjdą do Doullens? Postarajcie się, aby ich tu nie puścić“... Nikt z nas nie odpowiadał. Raptem tę ciszę przerwał jeden z generałów francuskich, który, wskazując na stojącego wpobliżu Sir Douglasa Haiga, powiedział mi szeptem: „Ten oto będzie musiał kapitulować w szczerem polu przed upływem 15 dni; bodaj czy nas nie czeka również to samo“. Taka opinja, pochodząca z autorytatywnego w dodatku źródła, nie mogła wzmocnić naszej wiary, którą podtrzymywaliśmy za wszelką cenę. W tem robi się ruch. Przybywa Foch w otoczeniu oficerów i swym, nieznoszącym sprzeciwu, donośnym głosem woła: „Panowie nie chcą walczyć! Otóż ja będę walczyć bez wytchnienia! Będę walczyć przed Amiens, będę walczyć w Amiens, będę walczyć za Amiens! Będę walczyć cały czas“.



Bombardowanie Paryża. Pocisk armatni. 13 kwietnia 1918 r. na 13, rue St. Georges.

Foch obejmował kierownictwo w warunkach niezmiernie ciężkich i, jak sam zaznacza, było to objęcie „kierownictwa bitwą na dobre przegraną“. W najbliższych dniach skupił on swą energję na osłonięciu Amiens i załataniu luki pomiędzy wojskami angielskiemi i francuskiemi, dochodzącej do 20 km; gdyby Niemcy potrafili byli rzucić w nią kilka dywizyj, mogła nastąpić katastrofa, zmuszająca Anglików do odwrotu ku wybrzeżu, a Francuzów do cofania się na Paryż. Służyły do tego nadchodzące rezerwowe dywizje francuskie. Pod ich osłoną miała nastąpić konsolidacja rozbitej 5-tej armji angielskiej, a następnie stworzenie masy manewrowej. „Przedewszystkiem — oświadczył Foch — zamiast bitwy angielskiej, stoczonej dla osłony portów La Manche, i bitwy francuskiej, mającej na celu osłonę Paryża, będziemy toczyli jedną bitwę angielsko-francuską, która ma przedewszystkiem zasłonić Amiens, styk obu armij“. Dokonać tego miała grupa armij odwodowych pod dow. gen. Fayolle'a, złożona z 1-szej (gen. Debeney) i 3-ciej (gen. Humbert) armij francuskich, których części były już od 23 kierowane ku północy Amiens. Armja 5-ta, która otrzymała nowego dowódcę, gen. Rawlinsona, i nową nazwę armji 4-tej, otrzymywała pośpiesznie posiłki, nadchodzące z Anglji. Niemniej początek akcji szedł niezmiernie trudno. Wedle rozkazów, wydanych wieczorem 26 marca przez niemieckie naczelne dowództwo, 17-ta armja niemiecka parła w kierunku St. Pol—Doullens i otrzymać miała niebawem pomoc przez atak na swem prawem skrzydle na Arras, przygotowywany wedle planu „Mars“, wspierany przez niemiecką 6-tą armję; armja 2-ga parła na Amiens, od którego 27 marca znalazła się o 22 km. Armja 18-ta, która miała otrzymać pomoc od niemieckiej armji 7-mej, szła dalej w kierunku południowo-zachodnim; 27 marca, wbiwszy się pomiędzy wchodzące w bój francuskie armje 1-szą i 3-cią, opanowała ona Montdidier. Dzień 27 marca był jednakże dniem przesilenia się bitwy; trzecia armja angielska i trzecia armja francuska zapierały się coraz mocniej na zajętych stanowiskach, front skutecznego oporu Niemców, znajdujący się pomiędzy niemi, począł się zwężać. W ostatnich dniach marca bitwa, tocząca się pomiędzy Montdidier i Amiens, bo prawie wszędzie pozatem atak niemiecki stanął, doprowadziła 30 marca Niemców



Zdobyty przez Niemców okop angielski.

do linji Sailly-le-Sec—Moreuil—Mesnil, gdzie front, na który zaczęto ściągać 5-tą armję francuską z Szampanji i 10-tą z Włoch, począł się stabilizować. Rozpoczęty 28 marca przez Niemców atak na Arras, wedle planu „Mars", dał szczupłe wyniki na południe od Scarpe, minimalne zaś na północ od niej, tak, że o wciągnięciu w walkę armji 6-tej nie mogło być mowy. Nastąpiła kilkodniowa przerwa w operacjach, po której i po ściągnięciu dalszych rezerw kazał Ludendorff uderzyć raz jeszcze 4 kwietnia 1918 armjom 2-giej i 18-tej w kierunku Amiens. Dało to niewielkie rezultaty, front francusko-angielski już okrzepnął, Niemcy, trafiwszy na okolice zniszczone wojną, tracili rozmach; front ich zbliżał się do Rouvre i Villers—Bretonneux (o 16 km od Amiens), ale Amiens zostało w rękach sprzymierzonych. Wielka, dwutygodniowa bitwa we Francji nie przyniosła Niemcom pożądanego przez nich rezultatu: rozgromienia Anglików i rozdzielenia ich od Francuzów. Taktycznie był to sukces znacznie większy niż wyniki, osiągane w kilkomiesięcznych bitwach materjałowych przez sprzymierzonych. Wzięto 90.000 jeńców, zysk na terenie był bardzo znaczny, zwłaszcza na odcinku 18-tej armji, która posunęła się do 70 km na zachód. Straty Niemców były jednak również poważne w ofensywie. Łącznie z rezerwami, użytemi podczas walk, zaangażowano 90 dywizyj, czyli prawie połowę sił niemieckich. Strategicznych celów ofensywy jednakże Niemcy nie osiągnęli, głównie dzięki energji Focha i ofiarności dowództwa francuskiego, które na zagrożony front skierowało dwie armje a dwie dalsze zaczęło nań kierować. Za tę cenę zatrzymano



Opatrywanie lekko rannych.



Teren walk o Kemmel 1918 r.

Niemców i to w położeniu na dłuższy czas nie do utrzymania. Front ich został nietylko przedłużony, ale otrzymał wygięcie bardzo łatwe do zaatakowania. Podjęty na odcinku Chauny w dniach 6—9 kwietnia atak „Archanioł" przyniósł jedynie lokalne skrócenie frontu.

Przyczyna takiego obrotu rzeczy tkwiła bezpośrednio w błędzie Ludendorffa, który, mając zamiar skierować główne uderzenie na północ od Somme'y na 3-cią armję angielską, walczącą na krótkim i lepiej obsadzonym froncie, postawił przeciw niej stosunkowo do swego zadania niedostatecznie wzmocnioną armję 17-tą, gdy tymczasem słabsza angielska armja 5-ta znalazła przeciw sobie nietylko najsilniejszą armję niemiecką, t. j. 18-tą, ale także i armję 2-gą. W ten sposób nadano wypadkom obrót odmienny od zamierzonego teoretycznie, mimo że wojska niemieckie biły się prawie wszędzie dobrze; trafiały się jednak wypadki, że wojska te, zdobywszy jakąś miejscowość, rzucały się (jak niektóre dywizje pod Albert) na magazyny z zapasami, zamiast następować na nieprzyjaciela. Grało tu rolę zarówno złe odżywianie żołnierza, jak i wyczerpanie poszczególnych formacyj, walczących bez odpoczynku. Zmiana kierunku operacyj, dokonana w ich toku przez naczelne dowództwo niemieckie, trudności w dostawie amunicji, wywołane zarówno szczupłością po-

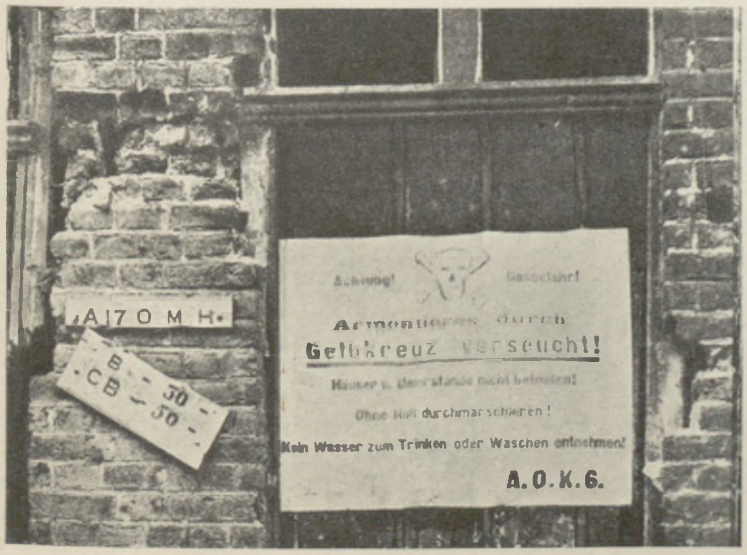

Po ataku iperytem.



Jeńcy we Flandrji.

ciągów i aut, jak i zniszczeniem terenu z lat 1916/17, dopełniły reszty.

Niemniej ofensywa niemiecka, choć zatrzymana, nie była złamana, a położenie sprzymierzonych, którzy zostali pobici a uratowali się od klęski, było w dalszym ciągu bardzo poważne. „Można było — wedle Wrighta — mierzyć krokami odległość, dzielącą Niemców od ostatecznego zwycięstwa. Była to niewielka odległość, dzieląca front niemiecki od Amiens". Należało się spodziewać nowych uderzeń niemieckich. Tymczasem rezerwy sprzymierzonych były w przeważnej części zaangażowane, przybycie Amerykanów dalekie.

Istotnie naczelne dowództwo niemieckie przystąpiło w kwietniu 1918 r. do nowego uderzenia, acz o wiele słabszego niż poprzednie a przygotowywanego jeszcze od zimy, we Flandrji, jako uderzenie pomocnicze (Georg I, II), wobec zdecydowanego ostatecznie jako uderzenie główne St. Michael. Dochodziło ono teraz do skutku w znacznie zmniejszonych wobec pierwotnych projektów rozmiarach („Georgette"), przyczem nowe siły, skierowywane na odcinek ataku, składały się w znacznej części z dywizyj użytych już w ofensywie marcowej i nadawały się więcej do przejścia na wypoczynek niż do ataku. Celem tego uderzenia, podjętego po obu stronach Armentières w kierunku Hazebrouck, miało być, wedle Ludendorffa, opanowanie wzniesienia, biegnącego od Kemmel po Cassel i zamykającego od północy dolinę rz. Lys, coby zmusiło Anglików do opuszczenia łuku koło Ypres a ewentualnie i Belgów ich pozycyj nad Izerą, i doprowadzić mogło Niemców na wybrzeża kanału La Manche. Akcję przeciw znajdującej się tam armji 2-giej i częściowo 1-szej przeprowadzić miały prawoskrzydłowe armje grupy ks. Ruprechta, przedewszystkiem 6-ta (gen. v. Quast) i częściowo 4-ta (gen. Sixt v. Arnim), które na przełomie marca i kwietnia zaczęto wzmacniać rezerwami artylerji. Gorączkowe przygotowania, w czasie których dopiero w ostatniej chwili zdołano artylerję i pociągi amunicyjne zaopatrzyć jako tako w konie, ukończone zostały na dzień 9 kwietnia, wyznaczony na początek uderzenia. Armja 6-ta miała w niem wziąć udział 17 dywizjami (w tem 11 świeżo ściągniętych na jej front) z 468 baterjami; armja 4-ta swem lewem skrzydłem o 5 dywizjach i 148 baterjach oraz 6 dywizyj tworzyło rezerwę grupy armij. Siły te w ciągu kwietniowych walk zostały wzmocnione, tak, że ogółem w ofensywie flandryjskiej zaangażowali Niemcy 36 dywizyj. Bitwa pod Armentières rozpoczęła się 9 kwietnia uderzeniem 6-tej armji niemieckiej na południe od miasta, na znajdujące się tam dywizje portugalskie i angielskie 1-szej armji angielskiej (gen. Horne). Portugalczycy zostali rozbici, piechota angielska wyparta a Niemcy, przełamawszy front na odcinku kilkunastu km, dotarli do rz. Lys pomiędzy Estaires i Sailly, biorąc 6.000 jeńców; następnego dnia przekroczyli szerokim frontem rzekę a jednocześnie prawe skrzydło ich armji 4-tej, uderzywszy na północ od Armentières, przełamało i tu front angielski. Armentières, naciśnięte z dwu stron, wpadło 11 kwietnia w ręce



Portugalczycy pod La Bassée.

Niemców, którzy w następnych kilku dniach poczynili jeszcze dalsze postępy ku wschodowi; jednakże już 16-go kwietnia atak zmęczonych dywizyj niemieckich utknął niedaleko (o 5 km) od wyznaczonego celu, węzła w Hazebrouck, wobec tężejącego oporu przeciwników na linji biegnącej na zachód od Merville przez Calonne i na zachód od Bailleul ku Hollebeke. Uderzenie Niemców, podjęte 17 kwietnia dalej na północ w łuku Ypres, doprowadziło do zdobycia jego wschodniej części aż po Langemarck, utraconej w roku 1917, ale dalszy pochód utknął na oporze Anglików, broniących Ypres i Kemmel; 20 kwietnia wstrzymano akcję.

Dla Focha ofensywa niemiecka nie była niespodzianką. Spodziewał się uderzenia Niemców na północ od Somme'y i zaczął część rezerw francuskich kierować ku północy, jednocześnie zaś przygotowywał na 12 kwietnia uderzenie 4-tej armji angielskiej i 1-szej francuskiej na południe od Somme'y, by odciążyć Amiens i zlikwidować marcowe sukcesy Niemców. Uderzenie to nie przyszło do skutku, gdyż zostało uprzedzone przez Niemców ofensywą pod Armentières. Haig został nią zaskoczony, spodziewał się bowiem uderzenia dalej na południe na odcinku Bethune—Arras. Anglicy, zaniepokojeni w wysokim stopniu początkowemi sukcesami Niemców, apelowali znowu po pomoc francuską, która zjawiła się tam w istocie w sile 9 dywizyj piechoty i 3 kawalerji, które utworzyły grupę północną pod dowództwem gen. de Mitry.

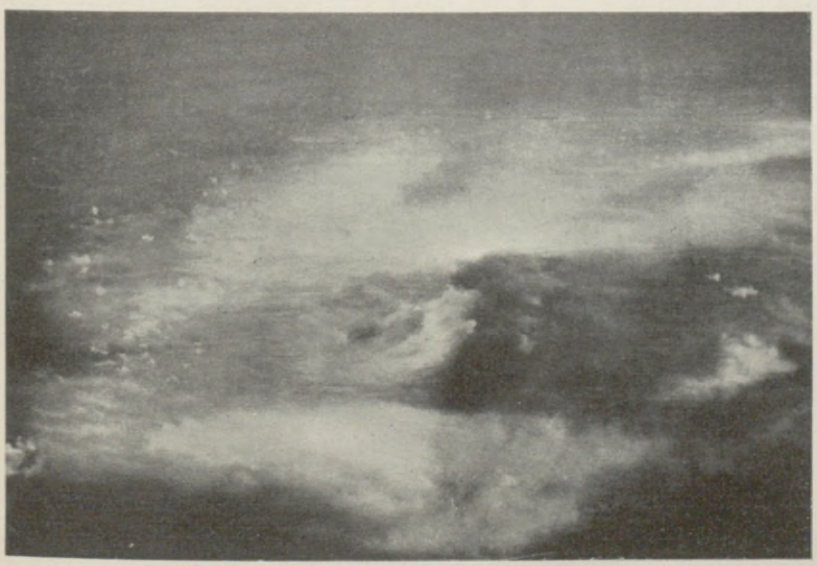

Ogień artylerji niemieckiej na Kemmel.

Posiłki te przyczyniły się w dużej mierze do wstrzymania rozmachu nowej próby niemieckiej, podjętej 25 kwietnia na skrzydłach wybitego we froncie angielskim wyłomu. Na południu atak w kierunku Bethune nie powiódł się, udało się natomiast dwom korpusom 4-tej armji wziąć w zaciętej walce wzgórza Kemmel (156 m nad



Kemmel po szturmie 1918 r.

poziomem morza), panujące nad niziną flandryjską. Dalej jednak w kierunku Cassel, co byłoby przesądziło losy Dunkierki, nie udało się Niemcom posunąć; zacisnęli tylko znowu pierścień około Ypres, dochodząc poza Zillebeke; 29 kwietnia zakończyła się na tem ofensywa flandryjska „Georgette", nie doprowadziwszy do decydującego sukcesu strategicznego, którego była tak bliska, jak bliska była Hazebrouck i Cassel. Utknęła przed niemi, podobnie jak w marcu pod Amiens.

Drugi akt wielkiej ofensywy niemieckiej we Francji, kwietniowa ofensywa flandryjska, zwana bitwą pod Armentières, po dwudziestu dniach walk dobiegła do końca, przynosząc Niemcom 30.000 jeńców i 450 dział, ale nie przynosząc im decyzji. Prawda, że rezultaty kwietniowe łącznie z marcowemi pogarszały bardzo poważnie położenie sprzymierzonych. „Front sprzymierzonych — pisał Haig — nie został wprawdzie przełamany, ale do tego musieli oni zaangażować wszystkie swe siły". Armja angielska była bardzo poważnie osłabiona, straty jej w marcu i kwietniu wynosiły 316.000 ludzi, w tem blisko 15.000 oficerów, z czego $^1/_3$ przypadała na jeńców. Odwody angielskie były wyczerpane; 23 kwietnia Haig miał w rezerwie tylko 2 dywizje reorganizujące się i jedną wracającą z Włoch. Zaangażowani byli silnie i Francuzi. Niemcy tymczasem mieli nadal inicjatywę w swych rękach. „Jeżeli postępy niemieckie we Flandrji — pisze Foch — były mniejsze niż w końcu marca nad Somme'ą, to było to dlatego, że przedmiot ich natarcia, wybrzeże, był tu bliższy i że udało nam się, szybciej przewożąc oddziały, powstrzymać rozmachu nieprzyjaciela. Niebezpieczeństwo, że się zostanie wrzuconym do morza, zmuszało oczywiście armje sprzymierzone do prowadzenia walki w pierwszej linji. Uniemożliwiało to, wobec braku terenu do manewrowania, organizowanie oporu w głąb... W każdym razie, o ile natarcie to nie dało Niemcom zamierzonych wyników strategicznych, mieli oni możność rozpocząć je na nowo... Po znacznej stracie terenu, wzgórza Flandrji, główna opoka obrony sprzymierzonych na północy, pozostawały pod bliską groźbą Niemców, którzy owładnęli już Kemmel... Konsekwencją bitwy we Flandrji było wydanie zagłębia węglowego Bethune na bombardowanie artylerji niemieckiej. Powstały z tego powodu głębokie zaburzenia w eksploatacji tych kopalń, a skutkiem tego i w fabrykach wojskowych, oraz na kolejach, zaopatrywanych przez nie... Wreszcie bitwa we Flandrji pociągnęła za sobą znaczne zużycie stanów liczebnych. Odwody brytyjskie stopniały tu, a pożyczki dokonane na ich rzecz z odwodów francuskich dochodziły już do 10 dywizyj... Dalszem następstwem toczonych już od przeszło miesiąca walk było — kończy swe uwagi Foch — naruszenie ugrupowania sił francuskich. Na początku maja

47 dywizyj francuskich znajdowało się na północ od Oise'y (a więc na pierwotnym froncie angielskim), z tego 23 w pierwszej linji, 24 w odwodzie. Zaledwie 55 dywizyj pozostawało na obsadzenie frontu od Oise'y do granicy szwajcarskiej, czyli 43 dywizje w pierwszej linji a 12 w odwodzie". Wynikały z tego poważne niebezpieczeństwa na wypadek uderzenia Niemców na południe od Oise'y. Tymczasem o powiększeniu topniejących stanów liczebnych armij sprzymierzonych nie mogło być mowy. Straty angielskie, zwłaszcza znaczne straty w oficerach, mogły być uzupełnione częściowo: marsz. Haig rozwiązał po walkach marcowych 5, a po kwietniowych 4 dywizje. Armja angielska zmniejszyła się do 51 dywizyj, walki majowe zniszczyły dalszych 5 dywizyj. O tyle też powiększały się szczerby w odwodach, bo front musiał być obsadzony. Wedle Focha, armja angielska odzyskała swą wartość bojową dopiero w końcu lipca, a dopiero we wrześniu odzyskała całość swych jednostek. Tem cięższe zadanie spadało na armję francuską, której front wzrósł teraz o 120 km. Pozostawała, jako ostatni ratunek, armja amerykańska, napływająca bardzo wolno; należało się obawiać, że bez jej pomocy „Anglicy zostaną wrzuceni do morza, a Francuzi za Loarę". W końcu kwietnia Foch i Clemenceau zwrócili się do gen. Pershinga o zwiększenie transportu wojsk amerykańskich, co było możliwe tylko przy dostarczeniu przez Anglję potrzebnego tonnażu. Na konferencji w Abbeville stanęła w tej mierze wreszcie umowa pomiędzy interesowanemi rządami, w której Anglja zobowiązała się przeprawić w maju 130.000 a w czerwcu 150.000 piechoty z karabinami maszynowemi; inne rodzaje broni i służb przewozić miały statki amerykańskie.



Rezerwy na Kemmel.



Obsługa dział w maskach gazowych.

Niemcy tymczasem po dwu wielkich ofensywach przygotowywali się do trzeciej. Zdobycze ich w ciągu ostatnich tygodni nie pozwalały na za-



Pierwsze oddziały amerykańskie w Londynie.

trzymanie się w pół drogi. Obrona ich była bardzo trudna i kosztowna. Trzeba było albo w oparciu o nie iść dalej, albo z nich wcześniej czy później zrezygnować. Czas mijał, zbliżało się lato, a z każdym tygodniem rosła możliwość większego napływu sił amerykańskich, gdy tymczasem na zapełnienie własnych i to znacznych strat można było liczyć tylko w bardzo niewielkiej mierze. Ofensywy marcowa i kwietniowa kosztowały Niemców około 347.000 ludzi. Po doliczeniu do wspomnianych wyżej strat angielskich także strat francuskich, dawało to wprawdzie stosunek 7 : 10 na korzyść Niemców, ale nie pozwalało liczyć na dłuższe ponawianie takich wysiłków. Ściągano co się dało z kraju i ze wschodu, skąd, jak wspomnieliśmy, przybywały dalsze dywizje, a w pozostających obniżano stany. Wbrew głosom, niewidzącym po 2 próbach możności zwycięstwa, naczelne dowództwo niemieckie zdecydowało się na nową. Prawie cztery tygodnie zajęły gorączkowe prace nad przegrupowaniem wojsk oraz technicznem przygotowaniem nowej ofensywy. Przy coraz to większym braku ludzi musiano cały aparat techniczny z miejsca zakończonych operacyj przenosić pośpiesznie na odcinek nowej akcji.

Wybrano dla niej odcinek Chemin des Dames. Przyczyny wyboru tego właśnie odcinka, tak odległego od głównych celów, wytyczonych sobie zasadniczo przez naczelne dowództwo niemieckie, tłumaczy rozkaz jego z 1 maja 1918 r., stwierdzający, że „celem



Zestrzelony balon w płomieniach.

jego jest rozluźnić jednolity front entente'y przed grupą armij ks. Ruprechta i stworzyć w ten sposób znowu możliwość skutecznego prowadzenia ofensywy przeciw Anglikom". Na północy skupione było istotnie na stosunkowo niewielkim odcinku prawie $^2/_3$ sił koalicji. Uderzenie w nie raz jeszcze rokowało znacznie większe trudności, nie wyłączało nawet przesunięcia jeszcze dalszych posiłków francuskich. „Dwa razy została Anglja w ostatecznem niebezpieczeństwie uratowana przez Francję — pisze Hindenburg — przy trzecim razie mogło się nam udać osiągnąć decydujące zwycięstwo przeciw temu przeciwnikowi". Otóż ten „trzeci raz", ten trzeci atak w kierunku Kanału miał być poprzedzony uderzeniem w kierunku Marny, zagrożeniem Paryża tak silnem, by Francja dla ratowania się musiała zabrać swe dywizje, wspierające front angielski, i rzucić je na ratunek centrum frontu. Wtedy miał nastąpić akt ostatni: ponowne uderzenie na osłabiony front angielski i „wrzucenie go do morza". Atak na Noyon—Reims przygotowywano na koniec maja; w połowie czerwca miano uderzyć na Anglików; grupa ks. Ruprechta miała już teraz zacząć przygotowywanie tego ataku pod hasłem „Hagen" w okolicy Ypres. Dowództwo niemieckie nie odstępowało zatem od swego zasadniczego planu, wykonało tylko dla jego osiągnięcia drogę bardzo „okrężną". Wybór tej drogi był niespodzianką także dla Focha, Pétaina, Haiga, oczekujących ciągle dalszych ataków na północy; ułatwiło to w znacznej mierze początkowe sukcesy Niemców. Przy znacznem ówczesnem wyczerpaniu sił angielsko-francuskich, miał ten plan mimo wszystko szanse powodzenia. Przekreślił go nieoczekiwany wówczas jeszcze przez Niemców, a nawet przez samą koalicję, wzrost jej sił przez ogromne wzmożenie transportów amerykańskich.

Względna cisza na froncie, przerwanie ofensywy niemieckiej upewniało dowództwo sprzymierzonych, że jest to cisza przed burzą i że Niemcy gotują nowy cios. Myślano o sparowaniu go przez własną ofensywę, ale, licząc na dość późne zjawienie się pułków amerykańskich w większej ilości, odkładano ją do późnego lata. Narazie Anglicy, obawiający się nowego uderzenia Niemców, żądali dalszych posiłków od Francuzów. Tymczasem spadł na nich atak, ale na najmniej spodziewanym odcinku, na Chemin des Dames, dokąd, jako na spokojniejszy odcinek, przesunięto kilka wyczerpanych w poprzednich walkach dywizyj angielskich, zastąpionych na północy przez Francuzów.

Nową akcję ofensywną przeprowadzała grupa armij kronprinza. Spoczywała ona głównie na barkach 7-mej armji niemieckiej gen. v. Boehn, zajmującej odcinek od Chauny do Berry au Bac, tak wzmocnionej, że prócz 17 dywizyj na froncie dysponowała jeszcze 5 dywizjami w drugiej linji i 7-ma w rezerwie własnej i naczelnego dowództwa. Akcję jej popierać miało od wschodu, między Sapigneul i Brimont, prawe skrzydło 1-szej armji (gen. Fritz v. Below) z 3-ma dywizjami na froncie i jedną w drugiej linji. Ponadto z zachodu przyłączyć się miało do ataku lewe skrzydło 18-tej armji z 2-ma dywizjami między Chauny i Noyon. Wraz z nadesłanemi później jeszcze dywizjami siły te doszły w ciągu walk do

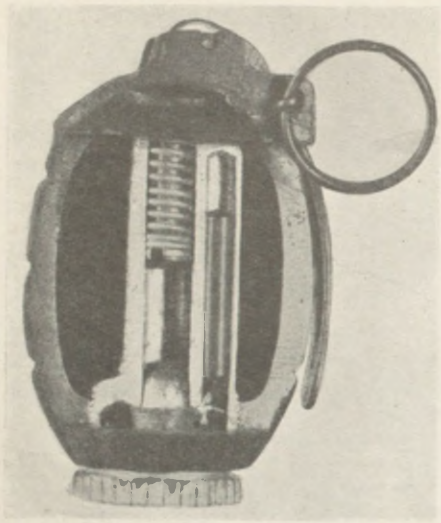

Angielski granat ręczny w przecięciu.

41 dywizyj (w tem 11 pozycyjnych), z których wszakże przeważna większość, bo 26, brała udział w ofensywie marcowej. Świeżych sił było coraz mniej. Niemniej starało się naczelne dowództwo wyposażyć dywizje atakujące możliwie lepiej niż w poprzednich akcjach. Kompanje piechoty otrzymały piąte k. m. Lepsze też było wyposażenie w konie, korzystające z lepszej paszy. Przygotowaniami artyleryjskiemi kierował słynny pułk. Bruchmüller. Dywizje 7-mej i 1-szej armji, mające rozpocząć atak na froncie 55 km, dysponowały potężną artylerją, 1.158 baterjami. Cel, jaki im pierwotnie wytyczał Ludendorff, był w myśl wyżej wytoczonych założeń zasadniczych ograniczony: miały dojść do Soissons i Fismes, a więc na kilkanaście km w głąb, i ułatwić w ten sposób projektowane na później uderzenie 18-tej armji niemieckiej w kierunku Compiègne. Mimo to nie było to zadanie łatwe, bo wymagało sforsowania grzbietu Chemin des Dames oraz kilku przeszkód rzecznych względnie kanałów. Wedle przyjętej wówczas nomenklatury, nazwano akcję 7-mej armji „Blücher", armji 1-szej „Görz", akcję na styku 7-mej i 18-tej armji „Yorck", a armji 18-tej „Gneisenau". Uderzenie niemieckie skierowane było przeciw 6-tej armji francuskiej (gen. Duchesne), zupełnie, jak widzieliśmy, nieprzygotowanej. Rozległe kilkotygodniowe przygotowania niemieckie do ofensywy majowej (27 maja—3 czerwca 1918 r.) uszły zupełnie uwagi Francuzów. Dopiero w przeddzień ataku z zeznań jeńców dowiedziano się o grożącem niebezpieczeństwie.

Dnia 27 maja o godz. 1 w nocy rozpoczęła artylerja niemiecka krótkie ale potężne przygotowanie, o 4.40 z rana ruszyła do ataku piechota. „Poprzedzała ją — pisze Foch — bardzo gęsta, ruchoma zapora ogniowa, w kilku miejscach wspierały czołgi. Za jednym zamachem piechota niemiecka wdarła się głęboko w ugrupowania francuskie. Zaskoczenie było prawie zupełne i posiadało ogromną doniosłość... Potężna masa uderzeniowa niemiecka znalazła przed sobą zaledwie 7 dywizyj sprzymierzonych: 4 francuskie i 3 angielskie w pierwszej linji. Dywizje te podtrzymywały ztyłu 2 dywizje francuskie i 1 angielska. Z łatwością też dała ona radę stawianemu przez nie oporowi. Zwłaszcza w centrum 22 dywizja francuska i 50 dywizja brytyjska zostały literalnie pochłonięte przez fale niemieckie. Szybko opanowawszy płaskowzgórze, którem przebiega Chemin des Dames, nieprzyjaciel posunął się aż do Aisne. O godzinie 10-tej opanował tę rzekę pomiędzy Vailly a Oeuilly". Mosty na rzece wpadły w ręce Niemców, ułatwiając im pochód naprzód. Wszelkie wysiłki dowództwa 6-tej armji, aby powstrzymać pochód nieprzyjaciela przez dokonany wyłom, były daremne. Wieczorem Niemcy dotarli do rz. Vesle; przełamawszy front sprzymierzonych na całym odcinku atakowanym, stali na linji biegnącej na zachód od Vauxaillon i Vailly na Fismes do Loivre. W jednym dniu Niemcy wdarli się na 20 km w głąb frontu francuskiego. Pétain rzucił na pomoc pobitej na Chemin des Dames 6-tej armji francuskiej 6 dywizyj piech. armji 5-tej (gen. Micheler), znajdującej się w rezerwie; zmarnowane one zostały wnet przez dowódcę 6-tej armji, rzucającego je zaraz po wywagonowaniu bataljonami na załatanie luk; rzucił też znaczne posiłki artyleryjskie a w dniach następnych dalsze rezerwy. Nie wstrzy-

mało to oczywiście postępów Niemców, którzy 28 maja podsunęli się od północo-zachodu pod Reims i przekroczyli szerokim frontem Vesle. Dowództwo niemieckie, porwane powodzeniem, postanowiło mimo osiągnięcia prawie że wszystkiego, co sobie zakreślało, wyzyskać sukces i pójść dalej, zbliżyć się do Paryża i, przekroczywszy Marnę, przeciąć linję Nancy—Paryż. Postępy Niemców ku południowi dokonywały się istotnie i dalej dość szybko; 29 maja zajęli Fère-en-Tardenois i przekroczyli Ourcq, 30 dotarli do Marny na odcinku Dormans—Château-Thierry. W ciągu dwu dni następnych rozszerzyli ten klin w stronę La Ferté—Milon. Na wschodzie i na zachodzie szło jednak coraz trudniej. Prawe skrzydło 1-szej armji niemieckiej opasało wprawdzie Reims od zachodu, ale poza linję Ormes poruszyć się nie potrafiło. Reims, jak potężny filar oporu francuskiego, zahamowało akcję niemiecką w stronę Epernay. Nieco większe postępy mieli do zaznaczenia Niemcy na zachodzie; 29 maja opanowali Soissons, następnego zaś dnia rozpoczęło lewe skrzydło 18-tej armji niemieckiej atak „York", przełamując front francuski między Chauny a Noyon; w następnych dniach niewiele jednakże zdołano już osiągnąć na zachodzie, gdzie Niemcy napotkali na swej drodze lasy około Villers—Cotterets. Dowództwo francuskie, ściągnąwszy prócz armji 5-tej (na wschód) także i armję 10-tą (na zachód od powstałej przez ofensywę niemiecką tej t. zw. „poche de Château-Thierry"), powstrzymywało pochód niemiecki przez silne trzymanie boków tej „kieszeni", co uniemożliwiło dalsze awansowanie się Niemców i ku południowi. Front niemiecki biegł od Noyon ku Longport przez Château-Thierry i Dormans pod mury Reims.

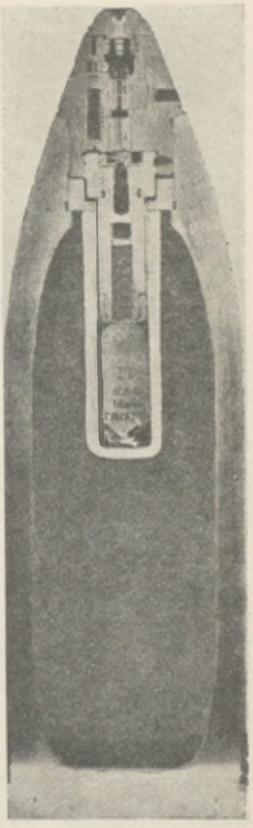

Angielski granat lydditowy.

Mimo to przegrana na Chemin des Dames była ciężkim ciosem dla Francuzów. Niemcy w ciągu kilku dni posunęli się blisko o 60 km, docierając do Marny, biorąc 55.000 jeńców, 650 dział i 2.000 karabinów maszynowych. Straty francuskie przekraczały 150.000 ludzi, wielkie magazyny amunicji i żywności wpadły w ręce Niemców, walki wracały na teren bojów z września 1914 r. Wojska niemieckie stały o 70 km od Paryża. Dla wstrzymania ich pochodu ku zachodowi i utrzymania linji Marny mu-



Podciąganie artylerji niemieckiej po pobojowisku zrytem lejami.



Miotacze ognia w walce z czołgami.

sieli Foch i Pétain ściągnąć istotnie, jak to było celem niemieckim, znaczną część wojsk francuskich z północy i rzucić w bój posiadane rezerwy; wysyłano na front pośpiesznie pojedyńcze dywizje amerykańskie. Gen. Castelnau, dowodzący grupą armij wschodnich, zawiadamiał naczelne dowództwo, że jeśliby został zaatakowany, to wobec zupełnego braku odwodów będzie musiał niezwłocznie się cofać, próbując manewrowaniem powstrzymać Niemców. Opinja francuska była przygnębiona w Paryżu bombardowaniem coraz ostrzejszem; obawiano się katastrofy. W Izbie atakowano dowództwo francuskie, w szczególności Focha. Domagano się zmian w dowództwie (usunięcia Focha, Pétaina i Franchet d'Esperey'a). Jedynie tylko energiczne stanowisko Clemenceau, który sprzeciwił się stanowczo wszelkim zmianom, uratowało armję przed nowem przesileniem, tem groźniejszem, że Niemcy gotowali jeszcze nowy atak, na który jednakże dowództwo francuskie było tym razem przygotowane. Dnia 4 czerwca Foch zawiadomił marsz. Haiga, że jeżeli Niemcy atakować będą dalej w kierunku Paryża pomiędzy Château-Thierry a Montdidier „wszystkie siły sprzymierzone będą musiały wziąć udział w bitwie, która rozstrzygnie prawdopodobnie o losach wojny". Haig był oczywiście przeciwny grupowaniu na obronę Paryża wojsk angielskich; musiano odbyć w obecności Clemenceau osobną naradę dowódców dla usunięcia wynikłego stąd nieporozumienia. Tymczasem dowództwo niemieckie, mimo świeżych doświadczeń, wskazujących, że atak dodatkowy po głównym z braku zaskoczenia małe rokuje szanse, przystąpiło do wykonania planowanego oddawna uderzenia armji 18-tej pomiędzy Noyon a Montdidier. Celem jego było przez



Francuskie działo 155 mm.



Zakładanie przez Francuzów telefonu na terenie zagazowanym.

wzięcie Compiègne wyprostowanie frontu pomiędzy Château-Thierry a Montdidier i ewentualne umożliwienie dalszego posunięcia się armji 7-mej. Von Hutier przeprowadził je przy pomocy 18 dywizyj (z tego 11 w pierwszej linji) i 616 bateryj w bitwie pod Noyon (9—13 czerwca), która wszakże nie przyniosła zamierzonego rezultatu. Wojska jego przełamały wprawdzie front francuski na całym odcinku ataku, zyskując w niektórych miejscach do 12 km na terenie, zmuszając przez to Francuzów do wycofania się z kąta między zdobyczami 18-tej i 7-mej armji niemieckiej, jaki się wytworzył pod Noyon, ale w następnych dniach przygotowywany już poprzednio opór wojsk francuskich udaremnił dalsze jego postępy. Dnia 11 czerwca grupa uderzeniowa francuska, złożona z 5 dywizyj, 163 czołgów i silnej artylerji, przeprowadziła kontratak w kierunku Ressons-sur-Matz, wstrzymując lub nawet odrzucając Niemców. Także i atak niemiecki od strony Soissons nie powiódł się. Niemcy, poprawiwszy nieco swą sytuację i wziąwszy 13.000 jeńców, musieli 13 czerwca wstrzymać ofensywę, nie osiągnąwszy jej celu: Compiègne. Kryzys frontu francuskiego, rozpoczęty 27 maja, został przezwyciężony.

Trzeci akt ofensywy niemieckiej zakończył się, podobnie jak dwa pierwsze: sukcesem, który na dłuższy dystans pogarszał strategiczne położenie Niemców. Znów zagrożono nieprzyjaciela, tym razem Paryż, ale wydłużono front, i to w takiej formie, że dawał Francuzom dogodne warunki do zaatakowania go. Idąc za chwilowem powodzeniem, dało się naczelne dowództwo niemieckie pociągnąć sukcesem taktycznym w kierunku, który, jak widzieliśmy, nie leżał wcale na linji jego zasadniczych zamiarów. Atak na Chemin des Dames miał przez ściągnięcie rezerw francuskich z północy ułatwić atak na północy. Główny atak we Flandrji miał nastąpić w połowie czerwca. Tymczasem walki o „kieszeń“ pod Château-Thierry przeciągnęły się do połowy czerwca, ofensywa flandryjska odsuwała się o całe tygodnie, a wojska amerykańskie przybywały coraz liczniej do Francji. Jeżeli Niemcy mogli mieć szanse zwycięstw, to upływały potemu już nie ostatnie tygodnie, ale ostatnie dni. Tymczasem dwa miesiące ofensywy niemieckiej wyczerpały tak dalece i siły, i rozmach, jaki miała armja niemiecka przed jej rozpoczęciem, że o pośpiechu nie mogło



Wyciąganie działa włoskiego na pozycję wzdłuż stromej ściany.

być mowy. Miraż zwycięstwa, jaki się ukazywał Ludendorffowi przed pół rokiem, uciekał wdal; Niemcy zatrzymani zostali o krok od decydującego zwycięstwa, ale zatrzymani zostali tak osłabieni, że jednoczesny wzrost sił przeciwnika musiał doprowadzić do ich przegranej. Z wzrostem tym winno się było należycie liczyć naczelne dowództwo niemieckie. Cztery prawie miesiące, od marca do czerwca 1918 r., były ostatnią szansą zwycięstwa, jaką miały w wojnie światowej Niemcy, a z niemi państwa centralne. Szansa ta została stracona, a powodem tego był zarówno wytrwały i bezwzględny opór przeciwników, jak i błędy strategji niemieckiej.

„Na rozległej przestrzeni, otwierającej się przed ich uderzeniami — pisze gen. Buat — Hindenburg i Ludendorff byli panami miejsca i czasu. Mogli uderzyć tam, gdzie chcieli i kiedy chcieli. Dwie metody były możliwe. Albo wykonać szereg ataków częściowych, następujących w krótkich odstępach czasu, tak, ażeby ściągnąć na front wszystkie rezerwy przeciwników i zakończyć przez to potężną ofensywę, któraby po przełamaniu umocnień spowodowała zupełne zawalenie się frontu przeciwnika, tak, żeby żadna już przeszkoda nie stanęła im na drodze; albo też, skupiwszy do pierwszego uderzenia prawie całość swoich środków na pewnej części frontu, spróbować jednego ataku, któryby złamał wszystko na swej drodze i postępował tak szybko naprzód, by rezerwy angielsko-francuskie nie mogły zdążyć na czas, żeby go sparować; nieprzyjaciel byłby przecięty na dwoje i pobity ostatecznie. Wybrali oni to drugie właśnie rozwiązanie i to był ich pierwszy błąd. Rozważanie przeszłości winno ich było przestrzec przed taką koncepcją zwycięstwa". Żadna tego rodzaju próba nie udała się od końca 1914 r. Atak tego rodzaju mógł mieć powodzenie tylko tam, gdzie przy wielkim braku środków komunikacyjnych szybkie przesunięcie rezerw na punkt zagrożony było trudne; można o tem było myśleć na froncie rosyjskim lub macedońskim, ale nie we Francji, gdzie gęsta sieć kolei i dobrych dróg ułatwiała szybkie przesuwanie rezerw. „Słowem, na podstawie poczynionych doświadczeń — kończy Buat — atak niemiecki musiał wcześniej lub później spełznąć na niczem. Przed szukaniem decyzji we Francji trzeba było najpierw rozstrzygnąć w ten czy inny sposób problemat, jak ściągnąć na front prawie całość rezerw obrońcy".

Widzieliśmy, że Ludendorff obrał drugą ze wspomnianych dróg, ale, uderzywszy w źle wybranem miejscu i niedostatecznemi siłami, z jednego potężnego uderzenia zeszedł wnet do kilku i osiągnął istotnie ściągnięcie wszystkich rezerw przeciwnika na front, ale w momencie, gdy sam na dłuższy czas nie był zdolny do wielkiej ofensywy, a przeciwnikowi przybywało sił w tej mierze, że mógł przygotować przeciw niemu potężny cios. To przesądziło o wyniku kampanji.



ANGLICY POD ARRAS



Celny strzał włoski w fort austrjacki.

W chwili, gdy bieg wypadków na froncie francuskim po długich zapasach wykazywał dowodnie niemożność odniesienia zwycięstwa przez Niemców, na froncie włoskim jedna, krótka stosunkowo, bitwa dała wyraz temu samemu w zasadzie zjawisku: bezsilności Austrji w stosunku do Włoch. Niemcy chcieli początkowo ściągnąć część sił austrjackich na front francuski. Rokowania w tej mierze, toczone od jesieni 1917 r., nie doprowadziły do rezultatów, zarówno dlatego, iż dwór wiedeński nie chciał się angażować przeciw Francji, jak i z tej przyczyny, że naczelne dowództwo niemieckie, mało ceniąc wartość żołnierza sprzymierzeńca, użyć go chciało raczej do robót niż do walki, co drażniło Austrjaków. Ostatecznie naczelne dowództwo niemieckie „z lekkiem sercem" — jak twierdzi jego reprezentant w kwaterze głównej austrjackiej, gen. Cramon — zrezygnowało z „c. i k. dywizyj", a zaczęło nalegać na to, by Austrjacy podjęli ofensywę we Włoszech, dla odciążenia przygotowującej się ofensywy niemieckiej we Francji. „Wojska angielskie i francuskie — pisał Hindenburg do szefa sztabu gen. Arza 15 marca 1918 r. — ściągane są, jak się zdaje, z frontu włoskiego i należy oczekiwać wystąpienia tych sił na niemieckim froncie zachodnim. Uważam za pilnie wskazaną rychłą ofensywę wojsk austro-węgierskich we Włoszech, dla odciążenia wojsk niemieckich w ich ciężkiej rozstrzygającej walce. Będzie to zarazem najskuteczniejszy sposób wzięcia przez Austro-Węgry udziału w rozstrzygnięciu na zachodzie". Arz



Napis żołnierski na ruinach domu na linji Piave: „Lepiej jest żyć dzień jak lew, niż sto lat jak owca".



Napis żołnierski na ruinach domu na linji Piave: „Wszyscy bohaterami! Albo Piave, albo wszyscy polegną".

dał na to w końcu marca odpowiedź pozytywną, z zapowiedzią pójścia aż do Adygi i złamania Włoch, ale zapowiadał to uderzenie na czas dość późny (koniec maja), nie kryjąc się z trudnościami należytego przygotowania ofensywy. W istocie nie wierzył w to, co pisał, i nie palił się bynajmniej do tego przedsięwzięcia, wiedząc, na jak słabych nogach stała w tej chwili siła zbrojna monarchji habsburskiej. We wspomnieniach swoich przyznaje, że myśleć można było co najwyżej o związaniu sił włoskich, a w najlepszym razie po pobiciu ich na Grappa i nad Piave o dojściu do Brenty. Głównym powodem, jaki mógł skłaniać go do ofensywy, była chęć uprzedzenia ewentualnej ofensywy włoskiej, której armja austro-węgierska mogła nie wytrzymać. Była ona na froncie włoskim mimo wszystko słabsza liczebnie od Włochów; siły ich oceniał Arz na 58—60 dywizyj (w tem kilka dywizyj angielskich i francuskich) przeciw 48 austro-węgierskim. „Tymczasem — pisze — siła oporu naszej armji nie wzrosła wcale od jesieni ub. roku. Mieliśmy wprawdzie nieco więcej dział i karabinów maszynowych, ale siła napięcia naszych dzielnych żołnierzy była pod koniec czwartego roku wojny, głównie dzięki złemu wyżywieniu i brakom w odzieży, nie ta sama, co dawniej". Podkopywała ją bodaj że równie silnie — dodajmy — energiczna propaganda, prowadzona tak usilnie ze strony koalicyjnej na froncie we Włoszech. Skupiona przez Northcliffe'a, przy pomocy Steeda i Setona Watsona, akcja propagandowa we Włoszech doprowadziła w kwietniu do utworzenia przy głównej kwaterze włoskiej w Padwie — Głównej Koalicyjnej Komisji Propagandy, z udziałem przedstawicieli Polaków, Czechosłowaków, Jugosłowian i Rumunów, która miljonami wydawanych pism propagandowych i ulotek, rozszerzanych na najróżnorodniejsze sposoby, zasypywała front przeciwnika.



Padwa. Skutki bombardowania.

Do nowej ofensywy przeciw Włochom miał w istocie ochotę w Austro-Węgrzech mało kto. „Mury państwa chwiały się, podziemne siły podkopywały zmurszały budynek, głód trapił ludność“ — pisze ówczesny węgierski minister aprowizacji, ks. Windischgrätz. Nowy minister spraw zagranicznych Burian zapowiadał, że odwiedzie naczelne dowództwo od realizacji ofensywy przeciw Włochom. Wśród dowódców zdania były podzielone. Za ofensywą był oczywiście Conrad v. Hötzendorf, dowodzący grupą armij w Tyrolu, który jeszcze przed wystąpieniem Hindenburga proponował naczelnemu dowództwu austrjackiemu podjęcie ataku z północy pomiędzy Astico i Piave. Już jednakże dowódca drugiej grupy armij na froncie włoskim, Boroević, uważał, że najkorzystniej byłoby nie ryzykować uderzenia i zachować nietkniętą armję do czasu rokowań pokojowych. Kiedy zaś zdecydowano ofensywę, uważał za bardziej wskazane uderzenie ze swego frontu przez Piave.

Ofensywa przeciw Włochom, podejmowana przez Austro-Węgry na żądanie Niemiec, była w istocie przedsięwzięciem trudnem. Wzrost sił włoskich od jesieni 1917 r. był bardzo znaczny. Rekonstrukcja wojska i wzrost przemysłu wojennego mimo wszelkich trudności, powodowanych wojną, pozwolił je dobrze uzbroić i wyposażyć. W r. 1918 doprowadzono fabrykację automobilów do 1.700 miesięcznie; produkcja aeroplanów: 4.000 aparatów w r. 1917 doszła w r. 1918 do 6.500. Wojska uzupełniane przechodziły przeszkolenie w nowych metodach walki, formowano zwłaszcza i ćwiczono oddziały szturmowe. Na polu lotnictwa Włosi zyskali wnet przewagę nad przeciwnikiem i, w odwet za bombardowanie Padwy i Wenecji, podejmowali coraz liczniejsze ataki na centra w krajach alpejskich. Także na morzu Adrjatyckiem, mimo utraty części wybrzeża weneckiego, zaznaczała się przewaga floty włoskiej. Dowodem jej były dotkliwe straty, zadane wówczas przez Włochów flocie austrjackiej. Z początkiem grudnia 1917 grupa włoskich łodzi motorowych, wtargnąwszy do portu triesteńskiego, storpedowała stary pancer-



Gabriele d'Annunzio przemawia do żołnierzy.



Conrad v. Hötzendorf na froncie tyrolskim.

nik nadbrzeżny „Wien". W czerwcu 1918 r. tuż przed rozpoczęciem walk nad Piave storpedowali Włosi potężny dreadnought austro-węgierski „Szent István", wykończony już w czasie wojny. W chwili rozpoczęcia czerwcowej ofensywy austrjackiej, naczelne dowództwo włoskie rozporządzało 60 dywizjami piechoty (w tem 54 włoskie, 3 francuskie, 2 angielskie, 1 czeska). Zgórą 7.500 dział (3.892 polowe i 3.123 ciężkie, a 524 przeciwlotnicze). Dowództwo austrjackie, nie mając w stosunku do Włochów przewagi liczebnej, mogło myśleć o powodzeniu tylko na wypadek skoncentrowania swego wysiłku na jednym punkcie. Tymczasem wbrew tej oczywistej zasadzie Arz, który myślał początkowo sam o uderzeniu na dwu odcinkach przez średni bieg Piave na Treviso i przez masyw Grappa, doszedł wkońcu do uderzenia na czterech odcinkach. Ulegając autorytetowi Conrada, zgodził się Arz na to, aby główne uderzenie przeprowadzone było na odcinku Asiago po obu brzegach Brenty (ofensywa „Radetzky"), nie miał jednakże siły do odrzucenia i argumentów Boroevića; miał on (jako akcję „Albrecht") przeprowadzić uderzenie wzdłuż linji kolejowej Oderzo—Treviso z demonstracją poniżej, koło S. Dona, a ponadto uderzenie na Montello. Prócz tego wszystkiego, jako wstęp do ofensywy, mający odwrócić uwagę Włochów, zarządzono uderzenie na zachód od jeziora Garda (pod nazwą „Lawina") przez przełęcz Tonale. Odpowiednio do wykonania tych zadań ugrupowano swe siły. W grupie marsz. Conrada armja 10-ta (gen. Krobatin) w sile 8 dywizyj zajmowała front zachodni i wschodnio-tyrolski aż po Arsiero, mając poza demonstracją w przełęczy Tonale zadanie defensywne. Naprzeciw niej znajdowała się 7-ma (gen. Tassoni) i 1-sza (gen. Pecori Giraldi) armje włoskie, w łącznej sile z rezerwami 18 dywizyj. Główne uderzenie z północy powierzono armji 11-tej grupy Conrada, dowodzonej przez gen. Scheuchenstuela (od Arsiero po Piave) a liczącej 21 dywizyj piechoty i 3 jazdy. Naprzeciw siebie miała ona 6-tą (gen. Montuori) i 4-tą (gen. Giardino) armje włoskie, w łącznej sile 20 dywizyj, w tem 3 dywizje francuskie i 2 brytyjskie. Akcję „Albrecht" nad Piave prowadząca grupa armij Boroevića składała się z 6-tej armji arc. Jó-



Pozycje austrjackie pod Asiago.

zefa i armji Isonzo gen. Wurma, w liczbie 15½ dywizji piechoty i 4 jazdy, przeciw 8-mej (gen. Pennella) i 3-ciej (ks. Aosty) armjom włoskim w sile 16½ dywizji. Rezerwy austrjackie wynosiły 4 dywizje; w sumie siły austrjackie dochodziły do 48½ dywizji piechoty i 7 dywizyj jazdy (równych w sumie dobrej dywizji piechoty), a włoskie dochodziły z rezerwami do 60 dywizyj i ok. 7.500 dział. Na froncie ofensywy siły obu wojsk walczących równoważyły się, na żadnym odcinku Arz nie zdołał skupić przewagi sił, potrzebnej do osiągnięcia sukcesów. Rachuby, że przy równych siłach uda się przełamać Włochów, okazały się zawodne. Ażeby jako tako wzmocnić źle odżywiane wojsko, zaczęto z największym wysiłkiem gromadzić potrzebne zapasy żywności. Uważano za „cud", iż węgierski minister aprowizacji, ks. Windischgrätz, zdołał zapewnić armji w polu przez dwa tygodnie przed rozpoczęciem ofensywy takie zaopatrzenie, iż żołnierz mógł otrzymywać dziennie przez ten czas po ½ kg chleba i 120 gr mięsa. Zapasy jednakże były tak małe, że kiedy niektórzy dowódcy zaczęli żądać przesunięcia ofensywy, wyznaczonej na 15 czerwca, o kilka dni, musiano tego odmówić, by nie stanąć w czasie walk wobec braku żywności.



Karabin maszynowy austrjacki w gnieździe górskiem.

W tych rozpaczliwych niemal warunkach podejmowała armja austro-węgierska na żądanie Niemiec ostatnią swą ofensywę. Arz, zapytany na kilka dni przed jej rozpoczęciem przez jednego z węgierskich ministrów, czy liczy „na szczęśliwy wynik tego gigantycznego przedsięwzięcia na południo-zachodzie, oświadczył jak Pytja, że operacja ta jest koniecznością zewnętrzno-polityczną. Przygotowania materjalne do ofensywy określił on natomiast, jako zupełnie wystarczające. Na pytanie, czy wojsko ma ochotę się bić, odpowiedział wzruszeniem ramion". W istocie było wszakże inaczej, niż to przedstawiał szef sztabu generalnego armji austro-węgierskiej. Wojska, choć głodne i źle ubrane, zniechęcone i do Austrji, i do wojny, biły się jeszcze nieźle, mimo bardzo ciężkich warunków naturalnych, w jakich wypadła ofensywa. Powodem klęski stały się jednakże plany wodzów austrjackich, które zawiodły zupełnie.



Amunicja artyleryjska na pozycji.

Dnia 13 czerwca przeprowadzo-



Front włoski. Maskowanie placówki austrjackiej.

ne 2 dywizjami uderzenie dywersyjne („Lawina") na odcinku Tonale, w kierunku Lombardji, zawiodło zupełnie; zrobiwszy niewielkie postępy, atakujący wstrzymani zostali przez przeciwuderzenie włoskie i masy śniegu. Zawiodło również zaskoczenie przeciwnika w walnej ofensywie, zwanej bitwą nad Piave (15—24 czerwca), mimo że losy jej wraz z głównem uderzeniem rozstrzygnęły się w górach między Piave a rz. Astico. Dowództwo włoskie, dzięki dobremu wywiadowi i zeznaniom dezerterów, było dobrze poinformowane o czasie i miejscu uderzenia; atak gazowy się nie udał, zaskoczenie ogniem huraganowym również. Przeciwnik zastosował zwłaszcza w górach taktykę, która, jak zobaczymy, na froncie zachodnim złamała zupełnie ostrze uderzeń niemieckich, a mianowicie, obsadziwszy niezmiernie słabo pierwszą linję, zrobił dopiero z 3-ciej i 4-tej podstawę oporu i następnie kontrakcji. Artylerja austrjacka bombardowała nadaremnie zrzadka obsadzone pozycje przednie, bez większej szkody dla uchylającego się przeciwnika, tymczasem zaś artylerja włoska, podjąwszy zacięty pojedynek z artylerją atakujących, zasypywała morderczym ogniem piechotę austrjacką, ruszającą do ataku niejednokrotnie

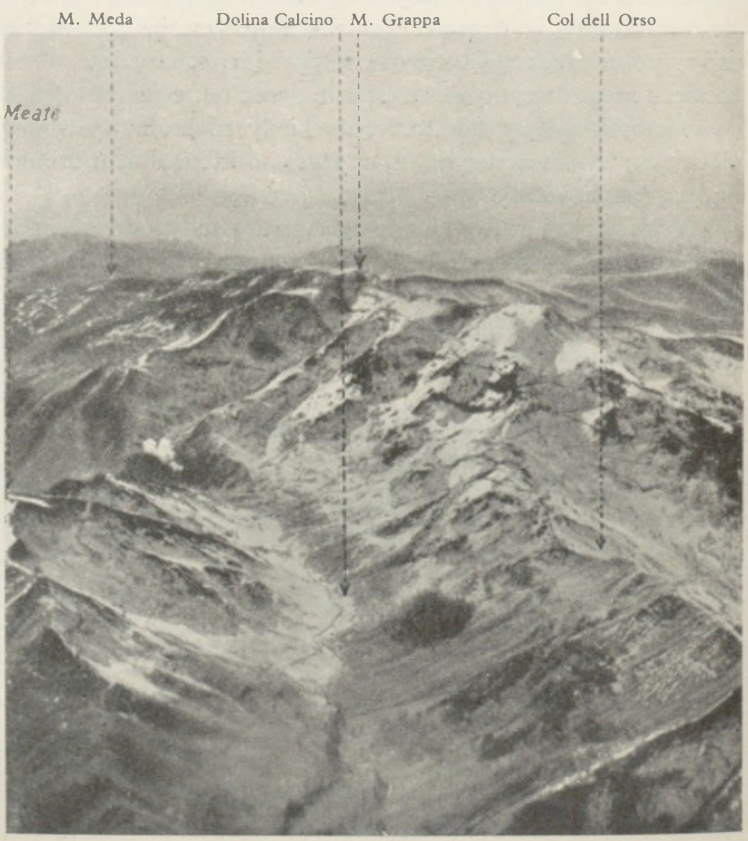

Masyw Grappa.

już na jej pozycjach wyjściowych.

Mimo to pułki austro-węgierskie biły się lepiej, niż się spodziewano. „Duch ofensywny oddziałów — pisze przydzielony do głównej kwatery austrjackiej niemiecki gen. Cramon — wbrew opinjom Ludendorffa, był jak najlepszy. Oficerowie i żołnierze chcieli zmierzyć się z Włochami, tak jak w pierwszych miesiącach walk. Jeżeli wpływała na to trochę i nadzieja pomnożenia skromnych zapasów żywności przez bogatą zdobycz, jak w jesieni 1917 r., to nie można ani tego brać za złe, ani zmniejszać przez to uznania, jakie wypada przyznać c. i k. armji pod koniec czwartego roku wojny, z powodu jej w ówczesnych warunkach zadziwiająco dobrego ducha“. Zadanie więc, przed którem stawały wojska włoskie, nie było łatwe. Ale także i wojska włoskie okazały w tej walce tężyznę, na jaką nie liczono po stronie przeciwnej.

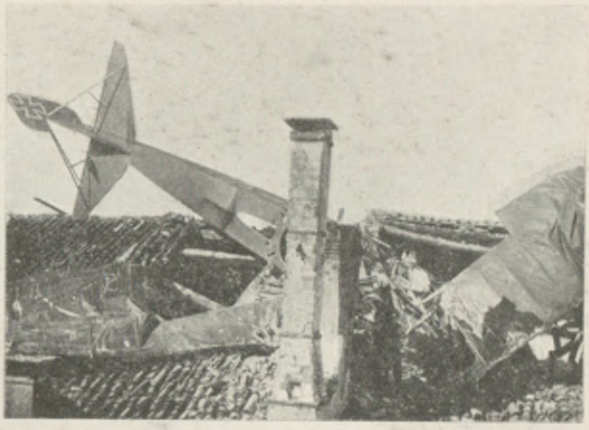

Aeroplan austrjacki, strącony w Asolo (na płdn. od Grappy).



Ruiny kościoła w Quero na płn. od Grappy.

Na froncie ofensywy Conrada v. Hötzendorf, prowadzonej przez 11-tą armję na odcinku górskim pomiędzy Astico a Piave, przez całe przedpołudnie 15 czerwca atak dywizyj austro-węgierskich przeciw walczącym tam wojskom angielskim, francuskim i włoskim postępował skutecznie naprzód. Postępy z obu stron Brenty, zwłaszcza na Col Moschin, zdawały się już otwierać drogę wdół rzeki ku Bassano. Znacznie mniejsze były postępy koło masywu Grappa, skutkiem coraz to widoczniejszej przewagi artylerji włoskiej. Niemniej zdawało się być rzeczą możliwą, że 11-ta armja osiągnie przynajmniej na części frontu wyznaczone jej zadanie dnia, wywalczenie sobie wyjścia z gór na nizinę. Tymczasem około godz. 1-szej w południe nastąpiła radykalna zmiana w sytuacji. Przeciwnik, którego istotne siły były nienaruszone, przeszedł do akcji ofensywnej z taką siłą, że pod wieczór odebrał Austrjakom wszystkie zdobycze i wśród ciężkich



Kontratak włoski na Montello.

strat zepchnął ich zpowrotem na pozycje wyjściowe. Ofensywa „Radetzky“ była złamana, losy jej rozstrzygnęły się zaraz pierwszego dnia walki.

Pomyślniej nieco rozwijała się początkowo akcja Boroevića. Pomimo wezbrania rzeki, piechota jego przeprawiła się na drugi brzeg Piave, na froncie armji Isonzo, na bardzo poważnym odcinku od Candelù do ujścia, na odcinku zaś armji 6-tej skupiona do ataku na Montello przeważna część jej dywizyj opanowała całą wschodnią część wzniesienia; w ciągu dnia 16 i 17 czerwca wojska austro-węgierskie zyskały tu wszędzie na terenie, ale położenie ich stawało się coraz trudniejsze wobec zaciekłych kontrataków włoskich i wzbierania rzeki, która zniosła zbudowane mosty i zrywała nowe, nie dozwalając już nietylko na przewiezienie artylerji, ale nawet amunicji i żywności. Wobec tego, że ofensywę na froncie Conrada zawieszono zaraz pierwszego dnia, Boroević zażądał oddania mu wszystkich możliwych rezerw do kontynuowania akcji przez Piave, która, jak się okazywało, miała lepsze szanse powodzenia. Zanim to jednak zdołano przeprowadzić, położenie wojsk jego, znajdujących się za rzeką, stało się niemożliwe. Przeciw 14 jego dywizjom stało już 20 czerwca 28 włoskich dywizyj piechoty i 2 jazdy, które rozpoczęły kontrofensywę, grożącą pozbawionym należytego oparcia artyleryjskiego wojskom Boroevića wrzuceniem do rzeki. Wobec tego Boroević, powołując się na wyczerpanie wygłodzonego żołnierza i brak rezerw, zaproponował 20 czerwca wycofanie się za rzekę, stwierdzając, że „monarchja przez podjęcie ofensywy odpowiedziała najlojalniej obowiązkom sprzymierzeńczym, a nie może ryzykować zostania bezbronną przez jej kontynuowanie“. Położenie wewnątrz państwa było zresztą tak fatalne, wskutek braku żywności i strajków, że o dalszem prowadzeniu walki nie mogło być mowy. Zaczęto odwrót. Najpierw wycofały się niepostrzeżone przez Włochów dywizje z Montello, później, w gorszych już warunkach, wojska armji Isonzo; 24 czerwca odwrót był skończony. Kontrofensywa włoska, podjęta zarówno w górach, jak nad Piave, nie dała już innych rezultatów. Austrjacy utrzymali dawne stanowiska; tylko przy ujściu Piave wyparli ich Włosi z początkiem lipca z delty rzeki.

Koniec bitwy nad Piave, w której wojska włoskie dały dowód, że skutki Caporetto bezpowrotnie minęły, był dla Włoch i armji włoskiej dniem triumfu. „Wielki okrzyk radości i podziwu — mówił król Wiktor Emanuel III w rozkazie do armji z 26 czerwca 1918 r. — którym całe Włochy powitały wasze zwycięstwo, świadczy o zapale, z jakim towarzyszy wam cały kraj. Bitwa teraz wygrana jest pewną i jasną wróżbą dla dalszych losów, mających nas prowadzić do ostatecznego zwycięstwa“. W Austro-Węgrzech wrażenie niepowodzenia było katastrofalne; wprawdzie Austrjacy chlubili się wzięciem 50.000 jeńców i zadaniem przeciwnikowi bardzo ciężkich strat, ale i ich straty nie były wcale mniejsze, skutki zaś moralne, zarówno dla armji, jak dla państwa, jak najgorsze. Stanowisko Arza było zachwiane. Ostatecznie pozostał na czele sztabu, dymisję zaś, acz

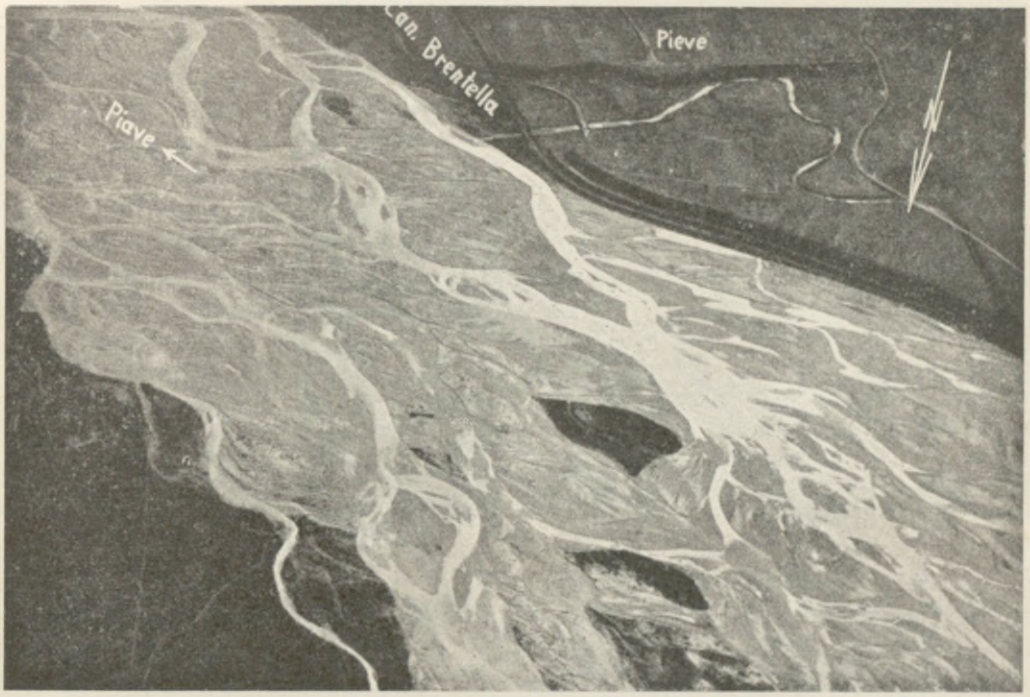

Rzeka Piave.

„Rosso del sangue del nemico altero
Il Piave mormorò:
Indietro va straniero".
(Leggenda del Piave).

w zaszczytnej formie, po kilku tygodniach otrzymał Conrad v. Hötzendorf, który w ten sposób zszedł z widowni wielkiej wojny. Nie ulegało wątpliwości, że ulubiony jego plan uderzenia z Tyrolu, który raz jeszcze okazał się niewykonalny, był jedną z głównych przyczyn klęski i że skupienie wszystkich sił po uderzeniu na froncie Piave dać mogło lepsze wyniki, jak uczyły wypadki. Niemniej wszakże pamiętać trzeba, że Conrad, myśląc o uderzeniu z gór, chciał je właśnie uczynić możliwie silnem, i że Arz nie dał mu takich sił, jakich żądał, rozpraszając je na dalsze uderzenia nad Piave. Istotną winę ponosił Arz, który nie potrafił zapanować nad sytuacją, nie zdecydował się na jedną koncepcję, ale mając dwie, przy ówczesnych stosunkach sił naprawdę się wyłączające, przyjął obie i doczekał się katastrofy całej ofensywy.

W ciągu dni dziesięciu Austro-Węgry wykazały, że nie są zdolne do zwyciężenia przeciwnika a nawet że przestają być zdolne do prowadzenia wojny. Próba ich trwała krótko, bo były słabe. Ale mocniejsze od nich znacznie Niemcy w ciągu dwumiesięcznych zwycięskich ofensyw koniec końców nie wykazały nic innego, jak to, że nie potrafią zwyciężyć tych przeciwników, których miały przed sobą. Koniec czerwca 1918 r. był dowodem, i tu, i tam, iż ta szansa, jaka się otwarła przed państwami centralnemi na przełomie 1917/18, nie przyniosła im zwycięstwa. Mogło teraz chodzić tylko o przegraną i o jej rozmiary. Nie wszyscy jednak zdawali sobie z tego sprawę.

CZĘŚĆ V

ZWYCIĘSTWO KOALICJI

Rozdział XXIII

KLĘSKA PAŃSTW CENTRALNYCH

Austro-Węgry i Niemcy latem 1918 r. — Ich polityka wschodnia. — Sprawa polska. — Plany niemieckie. — Załamanie się ostatniej ofensywy niemieckiej we Francji. — Przygotowania koalicji. — Amerykanie. — Ofensywa Focha. — Odwrót niemiecki. — Klęska Bułgarji i Turcji. — Próby pokojowe. — Vittorio Veneto. — Rozpadnięcie się Austro-Węgier. — Rewolucja w Niemczech. — Zawieszenie broni na froncie zachodnim.

Od chwili zawarcia pokoju brzeskiego a, ściślej biorąc, od rozkładu Rosji, Austro-Węgry straciły wszelki interes w dalszem prowadzeniu wojny. Nie mogła ona im przynieść żadnych zdobyczy i korzyści, owszem mogła czy z frontu włoskiego, czy bałkańskiego ściągnąć na nie nowe niebezpieczeństwa. Podróż, przedsięwzięta w marcu 1918 r. przez parę cesarską do Bułgarji i do Turcji, przekonała Karola I, że Turcja może się wprawdzie bronić jeszcze czas jakiś, ale że Bułgarja jest u kresu sił i że stamtąd nadejść może klęska. Bitwa nad Piave zapowiadała możliwość zwycięskiego uderzenia ze strony Włoch. Najniebezpieczniejsze jednak dla monarchji habsburskiej były jej stosunki wewnętrzne. „Chlebowy" pokój brzeski nie uratował Austrji od grożącego jej głodu, nie dlatego, jakoby zboża nie było, ale dlatego przedewszystkiem, że niepodobna go było z Ukrainy w dostatecznej ilości wydobyć, skutkiem nieudolnego zorganizowania całej akcji zbożowej. W maju 1918 r. uratowano Wiedeń od głodu, i to tylko na dwa tygodnie, tylko w ten sposób, że zarekwirowano płynące Dunajem do Niemiec transporty zboża i ryżu. Węgry wzięły na siebie wyżywienie wojska i dopomagały do wyżywienia Cislitawji. Niemniej po bitwie nad Piave brak zboża i mąki był tak wielki, że nie pozostawało nic innego, jak zwrócenie się o pomoc przynajmniej dla Wiednia do lepiej zorganizowanych Niemiec. Nakoniec nędza, dotykająca coraz wyraźniej ludność stolicy i niemieckich krajów Austrji, powodowała poza wzrostem wpływów socjalnej demokracji w centrach przemysłowych, występującej otwarcie przeciw wojnie, zmianę nastrojów także wśród Niemców, którzy teraz po Słowianach zaczęli się odwracać od starej Austrji. Afera z listami ks. Sykstusa, wyzyskiwana przez nacjonalistów niemieckich przeciw panującemu i jego żonie, jako wrogim Niemcom, klęska we Włoszech przy głoszonych energicznie decydujących jakoby zwycięstwach Niemców we Francji, wywoływały wśród ludności niemieckiej niechęć do dynastji i do monarchji. Postępy akcji czeskiej po stronie koalicji odbijały się coraz to silniejszemi odśrodkowemi nastrojami u Czechów. Zamiast podjąć skierowanie ich w ramy prawa historycznego czeskiego, do własnego państwa pod berłem Habsburgów, ówczesny premjer austrjacki Seidler, zapisany tak fatalnie swoją polityką wobec Polaków, poszedł po linji popierania nacjonalizmu i centralizmu niemieckiego przez przekreślanie odrębności historycznych krajów koronnych i tworzenie obwodów wedle zasad etnograficznych. Rozbijało to Czechy na część niemiecką i czeską, odbierając wszelkie



Cesarz Karol i ces. Zyta w Konstantynopolu. Obok cesarza sułtan Mahomet V, za nim Enwer-pasza.

znaczenie ewentualnej koronacji Karola I na króla Czech i wywołując twardy opór Czechów, którzy już w kwietniowej deklaracji, skierowanej przeciw Czerninowi, zapowiedzieli wytrwanie w walce przeciw istniejącym stosunkom, dopóki „nie ugruntują samodzielności“ narodu czesko-słowackiego; znaczna część przedstawicieli Słowaków na zjeździe w Liptowskim św. Mikulaszu 1 maja zażądała również prawa samostanowienia dla swego narodu. W czasie odbytych w maju w Pradze uroczystości z powodu jubileuszu czeskiego teatru narodowego, w obecności przedstawicieli niemieckich narodów Austrji, zapadły uchwały za oswobodzeniem się tych ludów na podstawie samostanowienia narodów, panowania woli ludów, i za odmówieniem uznania pokoju niepotwierdzonego przez nie. Uchwały praskie były więc *pendant* do kwietniowego kongresu rzymskiego. Na to wszystko odpowiedział Seidler szykanami politycznemi i ogłoszeniem 19 maja podziału Czech na okręgi, co wywołało wśród Czechów wybuch niekłamanej wściekłości i oburzenia. Utworzona 13 lipca Rada Narodowa czeska (Narodni Vybor), jako reprezentantka narodu czeskiego, ogłosiła jako naczelną zasadę swego programu żądanie dla narodu czeskiego „prawa samostanowienia o odrębnem demokratycznem państwie czechosłowackiem z własną administracją i własną suwerennością“. W podobnym duchu rozwijały się nastroje u Słowian południowych, jednakże ciągle z zachowaniem jeszcze względów na dynastję. Polacy, aczkolwiek ze względu na politykę Buriana liczyli na poprawę stosunku Austro-Węgier do sprawy polskiej, tem bardziej, w interesie tej poprawy, zwalczali rząd Seidlera, skompromitowany polityką brzeską i ukraińską. Votum nieufności, uchwalone przez Koło Polskie dnia 22 czerwca, było w tych warunkach zapowiedzią upadku Seidlera, który przypieczętował go rzuceniem się ostatecznie w ramiona niemieckich nacjonalistów. Pociągnęli oni w czerwcu burżuazyjne stronnictwa niemieckie do uchwalenia szeregu żądań programowych, mogących do żywego poruszyć inne narodowości, począwszy od żądania zacieśnienia politycznego, gospodarczego i wojskowego związku z Niemcami i zwalczania dążeń państwowych czeskich oraz południowo-słowiańskich, a skończywszy na wzmożeniu przewagi niemczyzny w szkole i urzędzie. Przy otwarciu sesji parlamentarnej 17 lipca 1918 r. Seidler uważał za najwłaściwsze, idąc po linji tych właśnie żądań, zapowiedzieć „niemiecki kurs“ w Austrji wśród oklasków niemieckich nacjonalistów. „Świadczy to — pisze austrjacki wojskowy historyk wojny — o bardzo małym zmyśle politycznym tak zresztą utalentowanych Niemców austrjackich, że zastępcy jego nie uświadomili sobie grubej sprzeczności pomiędzy oświadczeniem Seidlera a istotnym i politycznym stosunkiem sił. Już szyderczy śmiech na ławach innych narodowości winien mu był dać do myślenia“. W rezultacie w kilka dni później 23 lipca



Aleksander Wekerle, premjer węgierski 1917/18.

1918 r. Seidler upadł, nie mogąc zdobyć większości dla budżetu; z wielkim trudem sklecił ją jego następca, prof. Hussarek, wybitny prawnik i były minister oświaty, który zarzucił odrazu „kurs niemiecki".

Wszystko to jednak były dowody, że starej Austrji nikt właściwie nie chciał, poza kołami wysokiej biurokracji i generalicji; nawet Niemcy coraz wyraźniej dzielili się za socjalistami i nacjonalistami na zwolenników republiki i Rzeszy Niemieckiej. Nieco lepiej, ale tylko nieco lepiej, przedstawiały się stosunki na Węgrzech. Stanowisko dynastji osłabło. Wpływy skrajnej lewicy i prasy, myślącej coraz wyraźniej o przewrocie, rosły; w masach zyskiwali na wpływach nietylko socjaliści, ale komuniści, w dużej mierze wskutek powrotu tysięcy jeńców z głębi Rosji. Wśród żywiołów umiarkowanych występowała natomiast coraz wyraźniej niechęć do Austrji i do przymierza z Niemcami. Austrję, którą trzeba było dożywiać, w której generałach widziano uosobienie niedołęstwa, uważano jako ciężar nie do zniesienia, od którego należało się uwolnić; bitwa nad Piave tylko wzmogła te nastroje. Nie widziano powodu, dla którego Węgry miały się bić jeszcze; coraz powszechniejszy był głos, że Austro-Węgry biją się tylko z powodu Niemiec. Myśl oderwania się od sprzymierzeńców zyskiwała zwolenników. „Rosło — pisze Andrássy — uczucie, że jesteśmy jeńcami naszych sprzymierzeńców; uczucie, że zawiązano nam około szyi węzeł, przy pomocy którego pruski militaryzm pociągnie nas w przepaść, jeśli się go nie przetnie mieczem rewolucji". Nawet Tisza nie wyłączał zerwania przymierza. Gabinet Wekerlego, walczący ciągle z brakiem większości w sejmie, a ze strajkami i niezadowoleniem mas poza nim, nie mógł załatwić obiecywanej oddawna reformy wyborczej, która została wreszcie uchwalona we wrześniu 1918 r. Nie znajdowano też rozwiązania kwestji jugosłowiańskiej, błąkającej się pomiędzy koncepcjami trializmu i złączenia Bośni tudzież Dalmacji z Węgrami, mimo że grunt dla koncepcji korzystnej dla monarchji habsburskiej był jeszcze ciągle wśród Słowian południowych podatny, ze względu na obawy ich przed Włochami.

W tych warunkach wśród polityków węgierskich torowała sobie drogę coraz bardziej myśl, że trzeba zmierzać do jak najszybszego zawarcia pokoju. Zmierzać do tego chciano mimo wszystko w porozumieniu z Niemcami, zbierającemi właśnie rezultaty błędów politycznych i strategicznych naczelnego dowództwa, a w szczególności Ludendorffa.

Wyniki wiosennej ofensywy niemieckiej wywołały sporo sceptycyzmu co do możliwości osiągnięcia zwycięskiej decyzji nietylko wśród czynników politycznych, ale także i w kołach wojskowych. Jeden z głównych kierowników tej ofensywy, bawarski następca tronu Ruprecht, zwrócił się 1 czerwca, a więc jeszcze w toku walk, zaczętych na Chemin des Dames i prowadzących do Marny, do kanclerza Hertlinga z listem, w którym wskazywał, że nadszedł czas do podjęcia rokowań pokojowych. Wskazywał w nim, że w obecnym stanie rzeczy Niemcy będą mogły wprawdzie zadać jeszcze kilka potężnych ciosów przeciwnikom, ale nie zadadzą im decydującej klęski. Wojna w ciągu kilku miesięcy



Pożar w Kijowie, spowodowany wysadzeniem (prawdopodobnie przez bolszewików) magazynu amunicji 6. VI 1918 r.

przybierze znów charakter wojny pozycyjnej, w której zwycięży ten, komu dłużej starczy uzupełnień. Niemcy wyczerpują zaś coraz silniej swe rezerwy w ludziach i koniach. Czas na podjęcie rokowań uważał za tem korzystniejszy, że, jak pisał: „mamy teraz atuty w ręce, a mianowicie groźbę nowych, mających się odbyć uderzeń. Później, gdy uderzenia te odbędą się, atutów tych nie będziemy mieli". Kanclerz jednak nie uznał czasu tego za właściwy do podjęcia akcji pokojowej, tem bardziej zresztą, że rząd Rzeszy otrzymywał z kwatery głównej instrukcje w innym zgoła kierunku. Przedstawiciel naczelnego dowództwa przy urzędzie spraw zagranicznych, pułk. v. Haeften, który już kilka miesięcy temu stworzył projekt nowej akcji politycznej, teraz 3 czerwca 1918 r. wystąpił z memorjałem, domagającym się „ofensywy politycznej pod adresem Anglji, wychodząc z założenia, że wojny rozstrzygnąć się nie da wyłącznie wojskowemi środkami i że sięgnąć trzeba po środki polityczne. Chodziło mu o propagandę i o wpływ na opinję przeciwników, o poruszenie tam czynników przeciwwojennych i „zmobilizowanie ich dla utrudnienia nieprzyjaciołom wojny" przed decydującem uderzeniem Niemiec. Ludendorff, zgadzając się zasadniczo na plan Haeftena, przesłał go kanclerzowi. Kühlmann, jako szef urzędu spraw zagranicznych, miał jednak aż nadto wiele powodów do sceptycyzmu wobec projektu, liczącego na rozkład przeciwników w chwili, gdy działanie ich propagandy odbijało się coraz wyraźniej na wewnętrznej sytuacji Niemiec i ich sprzymierzeńców. Zaproponował więc, by kierownictwo „ofensywy" objął sam Haeften. W istocie Kühlmann stał na stanowisku, że trzeba co rychlej dążyć do pokoju, że o osiągnięciu decyzji na korzyść Niemiec trudno myśleć i dlatego, miast „ofensywy", szukać począł wtedy właśnie porozumienia z Anglją. Korzystając z narad odbywanych w Hadze nad wymianą jeńców, powiadomił on Anglję, iż Niemcy gotowe są zawrzeć pokój na zasadzie *status quo* na Zachodzie. Oznaczało to spełnienie najznaczniejszego postulatu Anglji, zwrotu Belgji, w nadziei zresztą, że za tę



Gen. Max Hoffmann, szef sztabu niem. nacz. dow. na wschodzie 1916/18, od grudnia 1918 naczelny dowódca na wschodzie.

cenę Niemcy osiągną wolną rękę na wschodzie, gdzie usadawiały się wtedy właśnie, jak zobaczymy, coraz mocniej. Usadowienie się w Belgji było zaś w dalszym ciągu naczelnym celem Ludendorffa na zachodzie. Różnica pomiędzy naczelnem dowództwem a urzędem spraw zagranicznych, łącząca się z antagonizmem osobistym między Kühlmannem a Ludendorffem, występowała tu wyraźnie, a wystąpiła jeszcze jaskrawiej, gdy Kühlmann, stojący od początku na stanowisku, że sprawa pokoju jest sprawą polityczną, należącą wyłącznie do rządu, nie porozumiewając się z naczelnem dowództwem, złożył 24 czerwca 1918 r. w sejmie Rzeszy w toku dyskusji budżetowej zasadnicze oświadczenie co do pokoju. Podkreślił w niem, że nawiązanie kontaktu pomiędzy stronami wojującemi jest bardzo trudne, bo każdy krok w tym kierunku podjęty jest wyzyskiwany i fałszywie tłumaczony przez przeciwników pokoju, lub traktowany jako pułapka, stwierdza przytem, że innej drogi nad porozumienie niema. Wojna przybrała ogromne rozmiary, tak, że „nie można oczekiwać osiągnięcia jej absolutnego końca przez czysto wojskowe decyzje, bez wszelkich rokowań dyplomatycznych". Było to wręcz przeciwne stanowisku Głównej Kwatery, która przez robotę polityczną chciała ułatwić sobie nie zawarcie pokoju, ale zwycięstwo orężne. Deklaracja Kühlmanna wywołała też ogromną irytację w Głównej Kwaterze, która postanowiła ją wyzyskać dla pozbycia się przeciwnika. Napróżno Kühlmann próbował osłabić sens swej deklaracji, napróżno bronił go kanclerz, który zresztą nie znał uprzednio treści improwizowanej deklaracji Kühlmanna. Hindenburg i Ludendorff byli nieubłagani. Kühlmann otrzymał dymisję 9 lipca. W dziesięć dni po niej było już jasne, że miał znacznie więcej racji od swoich przeciwników.

Ludendorff wierzył jeszcze w pełni w sukces na zachodzie, spodziewał się, że będzie mógł go tak urządzać, jak to dokonywało się po pokoju brzeskim na wschodzie. Tutaj zaś na wschodzie pod bezwzględną dłonią wszechwładnego gen. Hoffmanna realizowano plany zaczęte w Brześciu, które były—jak zaznacza Andrássy—„największą koncepcją imperjalistyczną, jaką duch niemiecki dotychczas potrafił wymyśleć; polegała ona na tem, by Niemcy z pominięciem Austro-Węgier, poza linją Hamburg—Bagdad, uzyskały jeszcze jedno połączenie z Azją wschodnią i Indjami, wiodące przez Kijów i Azję środkową poprzez kraje poddane ich zupełnej przewadze wojskowej". Kluczem tej polityki była zmiana na Ukrainie, gdzie gen. Eichhorn obalił Radę, niewygodną mu teraz i nastrojoną z powodu zarządzeń zbożowych niemieckich bardzo opozycyjnie. Przed zebraniem się konstytuanty, grożącem uchwaleniem socjalizacji ziemi, zainscenizowano wszechukraiński kongres „chliborobów", który wypowiedział się 29 kwietnia przeciw Radzie i konstytuancie, a za zasadą własności prywatnej, i obwołał hetmanem Ukrainy generała Skoropadskiego; objąwszy władzę, szedł Skoropadski coraz wyraźniej na rękę Niemcom, doprowadzającym rekwizycjami do rozpaczy ludność, ta zaś ulegała coraz silniej wpływom bolszewickim; objawami tego był wielki zamach w maju na składy amunicji w Kijowie a wreszcie 30 lipca zamordowanie marszałka Eichhorna. Niemniej Niemcy zdecydowani byli trwać na Ukrainie, tak samo jak w Inflantach i Estonji, których zarząd latem właśnie na dobre zorganizowano. Przedewszystkiem pracowano nad umocnieniem się na Litwie; toczyła się walka pomiędzy naczelnem dowództwem, upierającem się przy unji personalnej



Wręczenie pułkom polskim sztandarów, ofiarowanych przez miasta francuskie. Obok prez. Poincarégo gen. Gouraud, opodal R. Dmowski.

Litwy z Prusami, ku niezadowoleniu części państw związkowych, a Tarybą, która przy poparciu centrum wypowiedziała się za oddaniem tronu katolickiemu księciu von Urach. Polityka niemiecka oparta była na współdziałaniu z bolszewikami, tem silniej, że koalicja przystępowała do próby odbudowania frontu wschodniego przez akcję na Murmaniu i przez użycie legjonów czechosłowackich na pograniczu Syberji i Rosji europejskiej.

Ten kierunek polityki niemieckiej na wschodzie nie pozostał bez wpływu i na ich stanowisko w sprawie polskiej. Korzystając z kompromitacji Austrji u Polaków, wywołanej polityką brzeską Czernina, przeszły Niemcy znowu do zwalczania rozwiązania austro-polskiego, podjętego mimo wszystko przez Buriana po ponownem objęciu przezeń urzędu ministra spraw zagranicznych. W czerwcu 1918 r., jeszcze przed bitwą nad Piave, Hertling i Kühlmann zaproponowali Burianowi nowy sposób rozwiązania sprawy polskiej, t. zw. „rozwiązanie kandydackie". Polegać ono miało na tem, pisze Burian, „iż z Kongresówki miało być utworzone państwo buforowe z silnem oparciem na Niemczech, z prawem wolnego obioru króla, ale rezydującego w Warszawie. Praktycznie oznaczało to wyłączenie unji z Austro-Węgrami. Otóż unja taka również w moich oczach byłab/ właściwem rozwiązaniem tylko wtedy, jeśliby została przyjęta i przez Polaków; nie mogliśmy jednak dopuścić do wykluczenia jej zgóry. Wniosek niemiecki zaś dawał stan rzeczy pozbawiony zdolności do życia. Odłączał on Galicję od Polski, którą oddawał pod supremację Niemiec, i zawierał wszystko, co tylko było niepożądane dla Polski". Naczelne dowództwo niemieckie przygotowywało jednocześnie plany najściślejszego związania Polski z Niemcami i uczynienia z niej pomostu do Rosji. To nieprzejednane stanowisko Ludendorffa w sprawie polskiej świadczy również o jego pewności zwycięstwa, tem bardziej, że właśnie wtedy dokonał się po stronie koalicji zasadniczy zwrot na korzyść Polski. Starania, czynione od schyłku 1917 r. przez Komitet Narodowy, by uzyskać zbiorową deklarację państw koalicji w sprawie niepodległej i zjednoczonej Polski, długo nie dawały rezultatów. Deklaracja styczniowa Lloyd George'a, podkreślająca moment etnograficzny, i oświadczenia życzliwego Polsce Balfoura o konieczności naprawy rozbiorów, a więc odebrania Prusom ziem polskich, nie były mimo wszystko wystarczające. Udało się jedynie Komitetowi osiągnąć 22 lutego zawarcie umowy z rządem francuskim, zapewniającej mu wpływ na skład, dowództwo i użycie armji polskiej we Francji. Zarówno

wpływowe koła w Anglji, dzięki zabiegom Steeda i Setona-Watsona, jak i pewne koła we Francji więcej myślały o rozbiciu monarchji habsburskiej i forsowaniu dążeń czeskich oraz jugosłowiańskich, niż o angażowaniu się za Polską, jednoznacznem z zaangażowaniem się przeciw Niemcom. Teraz wszakże wzrost niebezpieczeństwa niemieckiego przyniósł zmianę, a Pichon przechylił we Francji ostatecznie szalę na korzyść Polski. Premjerzy Francji, W. Brytanji i Włoch, zebrani w Wersalu 3 czerwca 1918 r., postanowili ogłosić dwie deklaracje, z których pierwsza brzmiała: „Polska. Utworzenie zjednoczonego i niepodległego państwa polskiego z wolnym dostępem do morza stanowi jeden z warunków trwałego i sprawiedliwego pokoju oraz rządów prawa w Europie". Ta deklaracja zjednoczonej i niepodległej Polski była tem znamienniejsza, że w drugiej, tyczącej się Czechosłowaków i Jugosłowian, wyrażono tylko „sympatję dla narodowych dążeń ludów czechosłowackiego i jugosłowiańskiego ku wolności". Przesądzano zatem w zasadzie zwrot zaboru pruskiego i austrjackiego Polsce, nie przesądzano przyszłego ukształtowania się politycznego ziem słowiańskich, należących do Habsburgów. W dniu 22 czerwca odbyło się w Mailly uroczyste wręczenie przez prez. Poincarégo, w obecności Komitetu Narodowego, sztandarów ofiarowanych pułkom polskim przez miasta francuskie. Wymuszone przez Beselera na rządzie Steczkowskiego zastrzeżenia przeciw deklaracji 3 czerwca nie zmieniały istoty rzeczy. Mimo to wszystko Ludendorff był przekonany, że decydujący, jeśli nie wyłączny, głos w sprawie polskiej będą miały tylko Niemcy. Tendencje te znalazły swój zdecydowany wyraz w postanowieniach, powziętych na naradach w Spa, a odbytych pomiędzy naczelnem dowództwem a kanclerzem w dniu 1—3 lipca 1918 r. Postanowienia te były zupełnem zwycięstwem poglądów naczelnego dowództwa. Austro-polskie rozwiązanie uznano za niedopuszczalne, obstając niemniej przy przyłączeniu pogranicznego pasa Królestwa do Niemiec. Myślano o obszarze 20.000 km, z których 8.000 miało być wywłaszczonych i zaludnionych przez kolonistów niemieckich, ściągniętych z Rosji. Belgja miała „pozostać pod wpływem Niemiec" i w ścisłym z niemi związku gospodarczym, bez armji, a podzielona na dwa państwa: wallońskie i flamandzkie, połączone unją personalną i długotrwałą okupacją niemiecką. Inne postanowienia tyczyły się sprawy uzupełnień i spotęgowania wysiłków w kraju, dla ułatwienia gotującego się rozstrzygnięcia w wojnie. Postanowiono całą siłą zwracać się przeciw Anglji, w przekonaniu, że nastrój jej po ostatnich walkach musi być bardzo przygnębiony i, w razie możliwości „rozsądnych rozmów", występować „z siłą i godnością". Następcę Kühlmanna w urzędzie spraw zagranicznych, v. Hintzego, zapewnił Ludendorff, iż najbliższe uderzenie przyniesie Niemcom ostateczne zwycięstwo. Pamiętniki jego zdają się świadczyć, że czynił to z pełną świadomością, iż gra bardzo ryzykownie, zarówno wojskowo, jak i politycznie, i że w stosunkach wewnętrznych ryzykuje bodaj że więcej, niż w zewnętrznych. Stawiał na kartę cały autorytet i swój, i Hindenburga. Im większe było teraz zwycięstwo naczelnego dowództwa nad czynnikami politycznemi, tem silniejszy musiał być skutek, gdy przyrzekane powodzenie zawiodło. Ludendorff stwierdza, że niekorzystny nastrój ogarnął latem nietylko kraj, ale i armję niemiecką. Front zasypywany był przez broszury propagandowe, dostające się do żołnierzy z tej i z tamtej strony okopów. Nie mieli ochoty walczyć nietylko jeńcy wracający z niewoli rosyjskiej, ale i żołnierze broni specjalnych, którymi uzupełniano teraz piechotę. Partykularyzm podnosił głowę. „Oddziały bawarskie patrzyły coraz powszechniej na wojnę, jako na wojnę czysto pruską". Propaganda komunistyczna szerzyła się coraz żywiej, w kraju niezależni socjaliści organizowali dezercję, agitowali wśród urlopowanych i prowadzili systematyczną akcję rozkładową na froncie i w kadrach. Rosła niechęć do oficerów w dużej mierze na tle lepszego wyżywienia; zwłaszcza z po-

początkiem lata dały się odczuwać coraz większe braki w żywności. Korpus oficerski, naskutek utraty przeważnej części oficerów zawodowych, nie miał również dawnej wartości i spoistości.

Uzupełnienie strat poniesionych w walkach wiosennych, sięgających 460.000, było bardzo ciężkie. Braki można było zapełnić częściowo; w końcu maja stan bataljonów, liczących w kwietniu przeciętnie 800 ludzi, spadł na 700 głów, w połowie lipca na 673, w czem tylko około 450 bagnetów. Epidemja grypy pomnażała luki. By zapełnić jako tako stany dywizyj szturmowych, osłabiano do ostateczności pozycyjne; pod koniec czerwca rozwiązano 10 zdekompletowanych dywizyj, wcielając ich resztki do innych formacyj. Coraz energiczniej dopominało się też naczelne dowództwo niemieckie o posiłki austro-węgierskie na froncie zachodnim; pierwszą radą, udzieloną Austrjakom po bitwie nad Piave, było zaniechanie dalszych samodzielnych akcyj we Włoszech a wysłanie 6 dywizyj do Francji. Naczelne dowództwo austrjackie zgodziło się; wysłano jednak tylko dwie dywizje, dwie następne ruszyły do Francji dopiero z początkiem września.

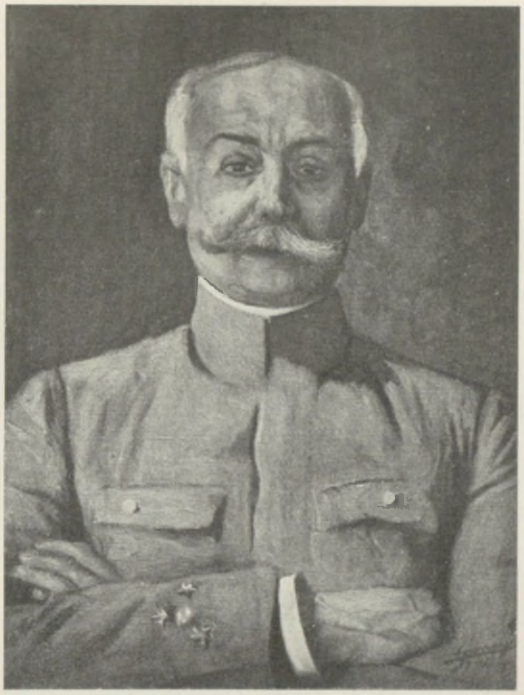

Zmiany w dowództwie francuskiem. Gen. Fr. P. Anthoine, dowódca 4-tej armji francuskiej, od listopada 1917 do lipca 1918 szef sztabu wojsk francuskich.

Mimo to podejmował Ludendorff nowy akt ofensywy; stwierdzał on, że wojska grupy kronprinza biły się w ostatnich bitwach zupełnie dobrze, że przejście do defensywy, które zalecał wzgląd na wyczerpujące się rezerwy, groziło wytrzymałości ówczesnego wojska niemieckiego znacznie bardziej niż ofensywa.

I tym razem wszakże nie miało to być jeszcze uderzenie ostateczne: uderzenie na Anglików w kierunku kanału La Manche. Ludendorff uznawał, że nieprzyjaciel na północnym odcinku jest jeszcze ciągle za silny, by móc podjąć przeciw niemu uderzenie ze skutkiem; postanowił więc podjąć jeszcze jeden atak, mający w większym niż dotąd stopniu odciągnąć rezerwy przeciwników z północy na południo-wschód, i na miejsce jego wybrał front po obu stronach Renu, co ostatecznie ustalono na dzień 15 lipca. Dopiero w 2 tygodnie po nim dojść miało do decydującego uderzenia we Flandrji pod hasłem „Hagen", do którego przygotowania toczyły się częściowo jednocześnie z przygotowaniami do ofensywy w Szampanji. Dla ówczesnego sposobu myślenia Ludendorffa, gubiącego coraz bardziej w coraz to nowych uderzeniach istotę ofensywy niemieckiej, jest rzeczą charakterystyczną, że już po tym ataku w Szampanji spodziewał on się decydujących niemal rezultatów: wzmożenia u koalicji chęci pokoju i gruntownego wstrząśnięcia wojskami nieprzyjaciół.

Ofensywa lipcowa Ludendorffa okazała się wnet skokiem w ciemność, podjętym bez liczenia się nawet z możliwością wielkiej akcji ofensywnej Focha. Gdy 12 lipca doszła Niemców przez dezerterów wiadomość o jednym odcinku tej ofensywy: o przygotowaniu



Zmiany w dowództwie francuskiem. Gen. L. E. de Maud'huy, dowódca 10-tej armji francuskiej, później XV i XI korp.

wielkiego uderzenia czołgów około Villers—Cotterêts, nie zwracano na nią, jak świadczą wspomnienia Ludendorffa, większej uwagi. Były to tymczasem przygotowania do odpowiedzi na akcję ofensywną niemiecką, znaną tym razem wywiadowi francuskiemu, silnem uderzeniem ofensywnem, które nadało zasadniczy zwrot całej kampanji.

Postępy Niemców od marca do czerwca 1918 r. skłoniły koalicję do ostatecznych wysiłków celem zatrzymania grożącej, stojącej niemal już u progu, katastrofy. Nie liczono się z szybkiem zakończeniem wojny, w każdym razie liczono się z tem, że przy najpomyślniejszym nawet obrocie przeciągnie się ona na r. 1919. Czyniono w tej mierze przygotowania we Francji, domagano się największego natężenia posiłków amerykańskich — jak zobaczymy — na lato 1919 r. To samo działo się w Anglji. „Przez całe lato (1918 r.) — pisze Churchill — Rada Zbrojeń pracowała nad kampanją, która, chwała Bogu, nie miała już miejsca. Uczynić zwycięstwo pewnem w r. 1919 było dla nas celem jednocześnie możliwym i imperatywnym". W chwili bieżącej skupiano uwagę na zaangażowaniu Niemców przez nową akcję na wschodzie, w tej przynajmniej mierze, by odciągnąć tam choćby część ich rezerw, na froncie zachodnim zaś na sprowadzeniu posiłków amerykańskich w takiej mierze, by wstrzymać postępy Niemców i zepchnąć ich z powrotem do defensywy. Przebieg wypadków okazał wnet, że były to przewidywania aż nadto pesymistyczne.

Myśl odbudowania frontu wschodniego podniósł Winston Churchill jeszcze w marcu 1918 r. Wobec niemożności użycia do tego sił państw zachodnich, wskazał na Japonję, jako to państwo, które, opanowawszy kolej syberyjską, mogło zjawić się jako nowa siła ze wschodu na terenie Rosji. Plan wydawał się ryzykownym. Stany Zjednoczone patrzyły nań z niechęcią. Ograniczono się po pewnym czasie do wysłania korpusu ekspedycyjnego francusko-angielskiego na Murmań, by zabezpieczyć kolej murmańską od przecięcia jej przez Niemców, znajdujących się w Finlandji, i dla zapewnienia sobie dostępu do Rosji. Prowadzenie wojny na wschodzie przeciw Niemcom bez udziału bolszewików było oczywiście niemożliwe. Nadzieje, jakie w tej mierze robili niektórzy oficerowie misyj koalicyjnych w Rosji (wśród nich głośny potem kap. Sadoul), zawiodły jednak zupełnie. Bolszewicy trzymali się zdecydowanie Niemców. Zmieniły sytuację dopiero zatargi pomiędzy władzami sowieckiemi a legjonami czechosłowackiemi. W końcu maja Trockij zażądał rozbrojenia legjonów, czemu koalicja odmówiła, postanawiając pod koniec czerwca zrobić z nich ogniska oporu, około których miały się skupiać siły wrogie bolszewikom. Spodziewano się, że legjony czechosłowackie, opanowawszy kolej syberyjską, ułatwią sprowadzenie na wschód europejski armji japońskiej, przybywającej od strony



Skład amunicji wojsk amerykańskich we Francji.

Władywostoku. Foch wypowiedział się jak najmocniej za niezwłoczną realizacją tego przedsięwzięcia, a Stany Zjednoczone, wobec starań państw zachodnich, wyraziły na nie swą zgodę. Akcja, wymagająca bardzo długiego czasu, nie wpłynęła jednak na losy kampanji na zachodzie. Legjony czeskie okazały się niezdolne do wykonania powierzonej im misji. Nie miały one zamiaru walczyć i chciały wydostać się co prędzej z Rosji i Syberji. Część ich, znajdująca się w Rosji wschodniej, wycofała się we wrześniu na Syberję; akcja Japończyków, którzy od sierpnia zaczęli zajmować wschodnią Syberję, możliwa była tam dopiero w ciągu jesieni.

Daleko pomyślniej, o wiele pomyślniej, niż przypuszczali optymiści, przedstawiała się sprawa posiłków amerykańskich. Jeszcze z wiosną 1918 r. liczono na wydatniejszą pomoc amerykańską dopiero w jesieni. Postanowienia z 1 i 2 maja, powzięte w Abbeville, stawiały jako cyfry osiągalne: przewiezienie w maju 130.000 a w czerwcu 150.000 piechoty amerykańskiej. Na obradach sprzymierzonych w Wersalu 2 czerwca ustalono na lipiec kontyngent 140.000 i wystąpiono pod adresem rządu Stanów z życzeniem, by na 1 sierpnia 1919 doprowadził stan wojsk amerykańskich do 100 dywizyj, co wymagało transportowania 300.000 ludzi miesięcznie. Tymczasem transporty te wzmogły się tak bardzo, że w ciągu maja przewieziono do Francji 240.000, a w ciągu czerwca 260.000 Amerykanów. Foch stworzyć musiał osobny oddział w swym sztabie, zajęty uzupełnianiem wyekwipowania i uzbrojenia oraz doszkolenia wojsk amerykańskich. Kiedy pod koniec czerwca wysyłano Wilsonowi program, opracowany przez Focha, w sprawie dostarczenia przez Amerykę na kwiecień 1919 roku 80 dywizyj a na lipiec 100, transporty wojsk amerykańskich dochodziły już do przewidzianej wysokości. Ogół wojsk amerykańskich w Ameryce i w Europie dochodził wtedy do 1,750.000. Gdy w maju liczba Amerykanów we Francji przekraczała 600.000, w końcu lipca dosięgała 1.145.000, w końcu września 1,700.000. W końcu października liczba wojsk amerykańskich dosięgnęła 2,000.000, w czem było 1,256.000 kombatantów. W połowie lipca, w momencie decydujących operacyj, znajdowało się na froncie już 17 dywizyj amerykańskich, z tego 7 na ważnym odcinku nad Marną, 5 na spokojniejszych odcinkach, 5 w rezerwie za frontem angielskim. W początkach listopada 1918 r., w chwili zawieszenia broni, były we Francji już 43 dywizje amerykańskie, z tego 28 zdolnych do użycia na froncie. Były to wszystko dywizje o wysokich stanach liczebnych, bo po 28.000 ludzi, a więc przeciętnie dwa razy większe od pełnych dywizyj niemieckich lub koalicyjnych. Wojska amerykańskie stanowiły odrębną całość, podległą gen. Pershingowi.

W ten sposób kwestja rezerw, trapiąca od tak długiego czasu dowództwa koalicyjne,



Gen. T. H. Bliss, przedstawiciel dowództwa amerykańskiego w Radzie wojennej sprzymierzonych.

została rozwiązana znacznie szybciej i korzystniej, niż się spodziewano. Zjawienie się już przed latem we Francji Amerykanów w tak wielkiej liczbie było niespodzianką nawet dla koalicji. Jeszcze większą niespodzianką było ono dla Niemców, którym przekreślało wszelkie rachuby, czynione pod kątem widzenia uprzedzenia rezerw amerykańskich. Przebieg walk lipcowych przekonał o tem Ludendorffa. Niespodzianka amerykańska przyniosła decyzję w wojnie. Bez tak wydatnej pomocy amerykańskiej koalicja mogła się była uratować od klęski, o jakiej myślał Ludendorff, ale nie byłaby mogła osiągnąć ani w części tych sukcesów, jakie przyniosły jej ostatnie miesiące wojny.

Wzmożenie się transportów amerykańskich spowodowane było szeregiem przyczyn, przedewszystkiem zaś wzrostem tonażu sprzymierzonych i coraz to większą bezsilnością niemieckich łodzi podwodnych wobec konwojów koalicyjnych, a więc słabnięciem wojny łodziami podwodnemi. Wzrost tonażu był przedewszystkiem zasługą Anglji, która po zagrożeniu jej tak silnie przez atak niemiecki na wiosnę 1918 r. wytężyła wszystkie siły, by dostarczyć możliwie najwięcej statków dla przewozu Amerykanów. Aby zwiększyć transporty, ładowano na każdy statek przewozowy znacznie większą od normalnej liczbę żołnierzy, zarządzając spanie na kilka zmian. Przewożono oddziały bez sprzętu wojennego w który, podobnie jak w przeważną część artylerji. zaopatrywano je dopiero we Francji. Straty, ponoszone przez konwoje transportujące Amerykanów, od łodzi podwodnych były minimalne. Wedle danych amerykańskich, zatopiły łodzie podwodne wogóle tylko 6 transportowców, z tego: 4 próżne, 2 wiozące wojska, które w znacznej części zostały uratowane przez towarzyszące im okręty. Nie na tem wszakże wyczerpywała się kwestja. Transporty nie mogłyby iść tak sprawnie, gdyby tonażu sprzymierzonym ubywało przez niszczenie tej przeważnej części statków transportowych koalicji, która zmuszona była krążyć bez ochrony. I tu jednak każdy miesiąc przynosił zmianę na niekorzyść Niemców. Wojna łodziami podwodnemi wchodziła w stadjum końcowe.



Admirał Sir Roger Keyes.

Nie udały się wprawdzie próby floty angielskiej, pod dowództwem adm. Keyesa, aby zniszczyć względnie zablokować bazy niemieckich łodzi podwodnych nad kanałem La Manche i w ten sposób

wzmóc bezpieczeństwo komunikacji pomiędzy Anglją a Francją. Pierwsza z nich podjęta była 22—23 kwietnia 1918 r. przez silną flotyllę, złożoną z 62 jednostek wszelkiego typu, nie wyłączając hydroplanów, i miała na celu „zakorkować“ Zeebrügge oraz Ostendę przez zatopienie statków, napełnionych cementem. By uniemożliwić w Zeebrügge zatopienie przez Niemców statków, przeznaczonych do zabarykadowania portu, przed osiągnięciem przez nie naznaczonego im celu, postanowiono opanować molo przy pomocy wysadzonych na ląd oddziałów. Od północy pod zasłoną z dymu udało się jednemu z krążowników angielskich „Vindictive“ dotrzeć do molo i pod gradem pocisków wysadzić tam 400 ludzi, dwa inne nie zdołały osiągnąć celu. Tymczasem zatopiono w kanale dwa statki wypełnione cementem, poczem ekspedycja zaczęła odwrót. Wyjście z portu udało się zatarasować tylko częściowo, akcja łodzi podwodnych nie doznała przerwy. Nie powiódł się zupełnie jednoczesny atak na Ostendę, podobnie jak bez rezultatu skończył się także drugi atak na Ostendę 10 maja, przy którym Niemcy zatopili „Vindictive“ poza wjazdem do portu.



Statki „Intrepid“ i „Iphigenia“, zatopione przez Anglików w porcie w Zeebrügge.

Niemniej rezultaty, osiągane przez łodzie podwodne, były coraz mniejsze; malały one coraz szybciej od maja 1918 r. W ciągu tego roku zatopiono bowiem:

styczeń . . .	632.000 tonn	czerwiec . . .	521.000 tonn
luty	608.000 „	lipiec	550.000 „
marzec . . .	689.000 „	sierpień . . .	420.000 „
kwiecień . . .	652.000 „	wrzesień . . .	320.000 „
maj	614.000 „	październik. .	185.000 „

Znaczenie tych cyfr występuje dobitnie nietyle w porównaniu z cyframi osiągniętemi przez łodzie podwodne w r. 1917 (por. str. 776), ile w porównaniu ze wzrostem tonażu osiągniętym przez koalicję, w szczególności przez Anglję. Rósł on przez cały rok 1917, dochodząc w czwartym kwartale 1917 r. do miljona tonn. W drugim kwartale 1918 r. przybytek tonażu angielskiego wyrażał się cyfrą 1,200.000, przewyższając straty, jakie w tym czasie poniosła sama flota handlowa angielska od łodzi podwodnych. Był to moment zwrotny. W trzecim kwartale przeszli Anglicy 1,350.000, przy coraz silniejszym spadku strat. Konstrukcje innych flot zaczęły w tym kwartale dorównywać poniesionym stratom. Dopływ sił amerykańskich do Francji, jak i zaopatrzenie W. Brytanji były zapewnione.

Przybywanie coraz to większej liczby wojsk amerykańskich miało dla Francji ogromne znaczenie moralne. Żołnierz młody, prezentujący się fizycznie doskonale, dobrze ubrany i zaopatrzony, odbijał doskonale od wyczerpanych czteroletniemi walkami wojsk sprzymierzonych i był źródłem otuchy zarówno dla tych wojsk, jak i dla ludności.

Poza posiłkami amerykańskiemi zjawiły się latem 1918 r. także i posiłki włoskie (II korpus). W ten sposób kryzys rezerw, powiększony jeszcze przez ciężkie straty, ponie-

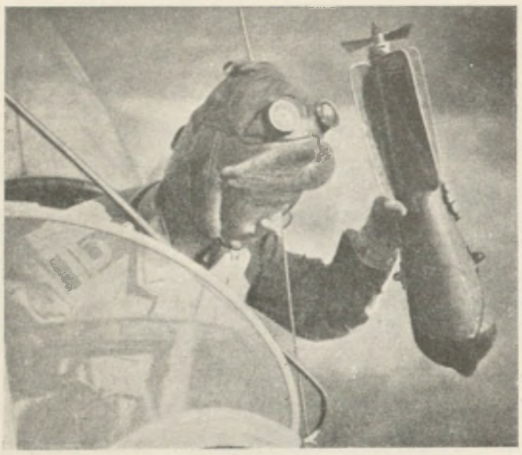

Bomba na łódź podwodną.

sione w walkach wiosennych, został zażegnany. Walki te (marzec—czerwiec) kosztowały Anglików 296.000 ludzi, a Francuzów 433.000, razem więc 729.000, były więc nieco większe od strat Niemców, którzy w tym czasie stracili na froncie zachodnim 687.000 ludzi, z tą jednak różnicą, że część ich, przypadającą na zabitych, jeńców i niezdolnych do walki, Niemcy uzupełnić mogli tylko w małej części a sprzymierzeni z okładem przy pomocy świeżych sił amerykańskich.

Od czerwca prowadzono też po stronie koalicji przygotowania do sparowania dalszych ofensywnych akcyj niemieckich i zorganizowania własnej. W dowództwie francuskiem przeprowadzono szereg zmian: szefem sztabu Pétaina po gen. Anthoine został gen. Buat. W dziedzinie taktyki Foch przeforsował przeniesienie oporu na drugą linję obronną, z rzadkiem obsadzeniem pierwszej, co było wyłamaniem zębów dotychczasowej taktyce przełamywania frontu przez Niemców. Gdy artylerja niemiecka wysiliła się na zasypanie okopów przeciwnika gradem pocisków, atak piechoty, mający przebić front przeciwnika trafiał teraz w próżnię, a twardy opór znajdował dopiero na drugiej pozycji, którą atakować można było tylko po podciągnięciu artylerji. Oznaczało to konieczność wstrzymania ataku i rozpoczynania akcji na nowo. Ćwiczono też pilnie wojska francuskie i amerykańskie do działań ofensywnych. Świadomość, że Niemcy po ukończeniu walk czerwcowych rozporządzają bardzo znacznemi rezerwami, kazała się liczyć z możliwością nowego wielkiego uderzenia. Nie był atoli jeszcze określony jego kierunek. W dyrektywie ogólnej nr. 4, wydanej dnia 1 lipca 1918 r., Foch w ten sposób ujmował sytuację: Posunięcie się Niemców o 40 km w kierunku Abbeville przecięłoby komunikację z północną Francją i rozdzieliło armje angielskie od francuskich; byłby to rezultat militarny o poważnej doniosłości dla wyniku wojny. Posunięcie sił, nawet znacznie mniejsze, w stronę Paryża — choćby nie wpływało definitywnie na operacje wojskowe i przez to nie powodowało decyzji — wstrząsnęłoby głęboko opinją publiczną, spowodowałoby ewakuację stolicy, zagrożonej bombardowaniem, zamąciłoby bezwątpienia akcję rządu, niezbędną do prowadzenia wojny... A zatem Paryż i Abbeville, oto, co musimy zasłaniać przedewszystkiem. Przyjmując, że i w jednym, i w drugim kierunku akcja niemiecka musiałaby wyjść z odcinka Château-Thierry—Lens, polecił Foch umocnienie na tym odcinku robót obronnych i odpowiednie rozmieszczenie rezerw angielskich i francuskich. Rezerwy francuskie zgrupowano około 10 lipca w trzy główne masy: na północ od Oise'y (koło Beauvais) 10 dywizyj piechoty i korpus jazdy, między Oise'ą a Marną 11 dywizyj piechoty, na południe od Marny 10 dywizyj piechoty i korpus jazdy. Miejsce ugrupowania rezerw znajdowało się między Reims i Argonnami (3 dywizje piechoty) i między Argonnami i Mozą (2 dywizje piechoty). Licząc się z możliwością dalszych postępów w kierunku Paryża, zorganizowano także i bliską obronę stolicy, którą kierować miał sprowadzony ze wschodu gen. Guillaumat; w razie posunięcia się Niemców ku stolicy miał on objąć dowództwo także nad armjami, broniącemi dolin Oise'y i Marny. Jednocześnie z tem toczyły się przygotowania do uderzenia ofensywnego; najlepszym dla niego punk-



„It's a long way to Tipperary".

tem wydawało się być Soissons, przez które przechodziły wszystkie linje, obsługujące front niemiecki nad Marną. W miarę jak wywiad francuski ustalał, że z dwu przygotowywanych przez Niemców, a znanych już odcinków ofensywy, we Flandrji i w Szampanji, dojrzewały przygotowania do uderzenia na kieszeń Château-Thierry, wszystkie odwody francuskie zaczęto koncentrować pomiędzy Oise'ą i Argonnami. Na tym bowiem odcinku miała się rozegrać i ofensywa niemiecka, i przygotowywana akcja zaczepna francuska. Odpowiednio do tego skupiono na tej części frontu 71 dywizyj, w tem 58 francuskich ($^3/_5$ wszystkich sił francuskich), 7 wielkich dywizyj amerykańskich, 2 włoskie i 4 angielskie. Z pomiędzy nich 41 przeznaczonych było do odparcia spodziewanej ofensywy niemieckiej pomiędzy Argonnami a Château-Thierry i ujętych było w trzy armje: 4-ta (gen. Gouraud) na wschód od Reims i 5-ta (gen. Berthelot), a wreszcie 9-ta (gen. de Mitry). Pierwsza z nich miała, stosownie do nowej taktyki, w szczegółach przygotowanej przez Pétaina, uchylić się o trzy km wstecz poza swą pierwszą pozycję i trzymać się na następnej, druga miała trwać na miejscu, względnie przejść do ofensywy, łącznie z armjami, które miały ją z zachodu rozpocząć 18 lipca. Wtyle, około Fère—Champenoise, skoncentrowana była



Gen. M. L. A. Guillaumat, dowódca armij francuskich na wschodzie 1918 r., później dowódca obrony Paryża a wreszcie 5-tej armii.



Żuawi francuscy na linji oporu na północ od Villers-Cotterêts.

armja 9-ta z jednostek ściągniętych z Flandrji, która wejść miała w toku operacyj na zagrożony odcinek. Z reszty sił 28 dywizyj skupiono w dwu armjach, przeznaczonych do akcji ofensywnej, t. j. armji 10-tej (gen. Mangin) pomiędzy Oise'ą, Villers—Cotterêts, i 6-tej (gen. Degoutte) na południe od niej aż do Marny. Zadaniem ich było rozpoczęcie 18 lipca ofensywy na kieszeń Château-Thierry od zachodu w chwili, gdy akcja w Szampanji zostanie utrzymana. Dnia 13 lipca Foch zatwierdził cały ten plan działań francuskich grup armij, dowodzonych przez gen. Fayolle'a i Maistre'a. Tymczasem i Niemcy kończyli przygotowania do swej ostatniej ofensywy, do ofensywy lipcowej, prowadzonej pod nazwą „Marneschutz" i „Reims". Dla wzmocnienia 7-mej armji, której niekorzystne położenie było jedną z głównych przyczyn całej akcji, wsunęło dowództwo niemieckie pomiędzy Aisne i Ourcq nową armję 9-tą (obecnie gen. v. Eben), w sile 15 dywizyj, której zadaniem wraz z prawem skrzydłem 7-mej armji (9 dywizyj) było zasłaniać akcję od strony niebezpiecznego odcinka Villers—Cotterêts. Trzy dalsze armje grupy Kronprinza miały przeprowadzić ofensywę, zmierzającą do wzięcia Reims przez obejście go z obu stron, następnie zaś, atakując na Epernay i Chalons, podważyć cały front francuski pomiędzy Marną a Mozą. Były to armje 7-ma (gen. v. Boehn) nad Marną, armja 1-sza (gen. v. Mudra) pod Reims i armja 3-cia (gen. v. Einem) po Argonny, dysponujące na froncie ataku razem 47 dywizjami i 2.010 baterjami, gdy natomiast front defensywny 9 i części 7-mej armji liczył 22 dywizje. Już samo zestawienie sił niemieckich z siłami przygotowanemi przez Focha dowodziło, że skutkiem odpadnięcia momentu zaskoczenia siły obu stron były równe, że co więcej na odcinku swej ofensywy Niemcy, w razie wejścia w bój 9-tej armji francuskiej, rozporządzali przewagą bardzo niewielką.

Atak niemiecki, naznaczony pierwotnie na 10 lipca, przesunięty został na dzień 15 lipca. Tuż po północy przed rozpoczęciem przez Niemców huraganu artyleryjskiego zagrzmiały działa artylerji francuskiej, dając tem wymowny znak, że dowództwo francuskie jest poinformowane o akcji niemieckiej i krzyżuje jej rozpoczęcie. Niemniej pod osłoną artylerji ruszyła piechota niemiecka o godz. 4-tej z rana na całym ogromnym odcinku ofensywy do ataku, osiągając prawie wszędzie początkowy sukces. Dalszy przebieg

walki przybrał jednak obrót niekorzystny dla Niemców, a to ze względu na doskonałe rozegranie swej partji przez dowódcę 4-tej armji francuskiej, gen. Gourauda, na wschód od Reims. Dywizje niemieckie 1-szej i 3-ciej armji opanowały z łatwością słabo obsadzoną pierwszą pozycję, ale utknęły przed drugą, stanowiącą główną linję oporu Gourauda; ataki ich załamywały się w ogniu francuskich dział i karabinów maszynowych, bez podciągnięcia własnej artylerji, któraby stworzyła ochronny „walec ogniowy", nie było mowy o pójściu naprzód. Ofensywa dwu armij niemieckich, pomimo wzięcia 50.000 jeńców, załamała się. W południe 16 lipca naczelne dowództwo niemieckie poleciło obu tym armjom wstrzymać ofensywę i przejść do uszykowania defensywnego. Nowa taktyka francuska święciła triumf.



Gen. Henryk Gouraud, dowódca 4-tej armji francuskiej.

Mniej korzystnie układał się dla sprzymierzonych przebieg walk na zachód od Reims i nad Marną. Niemcy przeprawili się tutaj przez Marnę około Dormans, wyparli Francuzów z bronionej tam przez nich, w myśl ogólnego planu, pozycji pierwszej. Podobnie było na północ od Marny, gdzie atak niemiecki opanował nawet część drugiej pozycji. Niemcy, przełamując 5-tą armję francuską gen. Berthelota, posunęli się szerokim frontem o 6 km w kierunku Epernay. Ażeby powstrzymać ich napór, musiano rzucić na front wszystkie odwody armji i prawie cały odwód strategiczny. „Wieczorem — pisze Foch — gen. Pétain miał już tylko jedną dywizję piechoty i jedną dywizję kawalerji na tyłach 4-tej armji oraz jedną dywizję na tyłach 5-tej armji. Tak więc ofensywa niemiecka, powstrzymana z łatwością na froncie naszej 4-tej armji, uzyskała niezaprzeczalne sukcesy na froncie 5-tej armji, oraz na jej styku z 6-tą... Czy z tego lokalnego sukcesu miało wyniknąć posunięcie się tak znaczne i szybkie, by mogło wprowadzić zamęt do naszych sąsiednich stanowisk i uniemożliwić nam wykonanie naszego programu? Czy ofensywa ta miała odciągnąć nas od naszego przeciwnatarcia, którego przygotowanie wymagało jeszcze dwu dni?" Pétain, zaniepokojony postępami Niemców, żądał zaniechania akcji Mangina i wysłania stamtąd rezerw nad Marnę. Foch oparł się temu i, jak się okazało, słusznie. Rozszerzenie sukcesu niemieckiego wszelakoż nie nastąpiło. Dalsze dwa dni walk wobec zaciętego oporu francuskiego nie przyniosły im dalszych postępów; 17 lipca wieczorem i bitwa nad Marną, tak jak poprzedniego dnia bitwa w Szampanji, została przerwana, zostawiając wojska niemieckie, zwłaszcza te, które przekroczyły Marnę, na bardzo eksponowanych, trudnych do utrzymania na dłuższy czas, pozycjach. Przyczyny wstrzymania mimo to ataku leżały nietyle w oporze armji Berthelota, co w rezultatach osiągniętych przez gen. Gourauda. „Skoro się powzięło ciężką decyzję — pisze Ludendorff — zatrzymania ataku na froncie 1-szej i 3-ciej armji, to dalsze posuwanie się poza Marnę było bezcelowe". Lipcowa ofensywa niemiecka załamała się na polach Szampanji.



Amerykanie przy pracy nad okopami na odcinku Marny.

Naczelne dowództwo niemieckie myślało wobec tego o podjęciu co rychlej planowanej we Flandrji ofensywy „Hagen"; rozpoczęto nawet transport artylerji na północ. Ludendorff udał się w nocy z 17 na 18 lipca do kwatery ks. Ruprechta, by zbadać stan przygotowań do uderzenia, które 4-ta i 6-ta armja przedsięwziąć miały na północ od Lys. Do tej ofensywy flandryjskiej jednakże już nie doszło. Uprzedziła ją ofensywa francuska, krzyżując ostatecznie plany naczelnego dowództwa niemieckiego. W istocie bowiem, mimo nieudania się ofensywy w Szampanji, cel swój w ogólnym planie akcji spełniła: ściągnęła z północy na południe wszystkie rezerwy francuskie, a nawet część angielskich. Gdyby Niemcom udało się było zmontować szybko ofensywę „Hagen" we Flandrji, położenie wojsk angielskich nie byłoby łatwe.

Zanim jednak opadły dymy po walkach pod Reims, rozpoczął Foch swe uderzenie z zachodu. Lasy pod Villers—Cotterêts po raz drugi odegrały decydującą rolę dla sytuacji na wschód od Paryża. Broniące tego odcinka siły niemieckiej 9-tej i prawego skrzydła 7-mej armji składały się w znacznej części z dywizyj pozycyjnych lub osłabionych walkami, o niskich stanach. Niemniej nawet, wedle opinji niemieckiej (gen. Borries w dziele Schwartego), nie przewaga liczebna tu decydowała; walczyły 24 dywizje niemieckie przeciw 26 dywizjom przeciwników. Większe od nich znaczenie miało tak dobre ukrycie przygotowań, że Niemcy, którzy w pierwszej połowie lipca podejrzywali atak na tym odcinku, oddawać się poczęli tuż przed nim złudzeniom, że niebezpieczeństwo takie nie grozi.

Grzmot dział 18 lipca zaskoczył ich. Główne zadanie spoczęło na armji 10-tej gen. Mangina, zacierającego powodzeniami koło Villers—Cotterêts pamięć czasów ofensywy Nivelle'a. Na 24 km odcinku pomiędzy Aisne i Ourcq atakowało jego 18 dywizyj piechoty (w tem 2 amerykańskie) i 3 jazdy przy pomocy 240 bateryj dział 75 mm i 231 bateryj dział ciężkich, 375 czołgów i 41 eskadr lotniczych, wspomagane między Ourcq i Marną 8 dywizjami i 147 czołgami armji 6-tej. Francuzi atakowali zupełnie odmiennie niż przy dawniejszych uderzeniach. Nie było ognia huraganowego. Artylerja rozpoczęła swą akcję jednocześnie ze szturmem piechoty, osłaniając go; atak czołgów i atak lotniczy torowały drogę piechocie. Po całodniowych walkach wyłamali Francuzi wielki odcinek frontu na blisko 40 km od Aisne aż poza Courchamps, na południe od Ourcq, na głębokość 5—8 km, biorąc węzeł kolejowy w Soissons pod ogień swych dział. Na południe od Marny podjęte uderzenie francuskie nie dało wprawdzie wyników, ale obie ich armje atakujące z zachodu wywalczyły sobie na całym froncie przełom, a 19 lipca dalsze postępy, podchodząc pod Soissons. Niemcy musieli wycofać się z za Marny. Dopiero 21 lipca udało się Niemcom wstrzymać dalszy pochód Francuzów. Niemniej nie ratowało ich to od ciężkiej przegranej, jaką w swych wynikach stawała się ta bitwa w Tardenois, zwana też

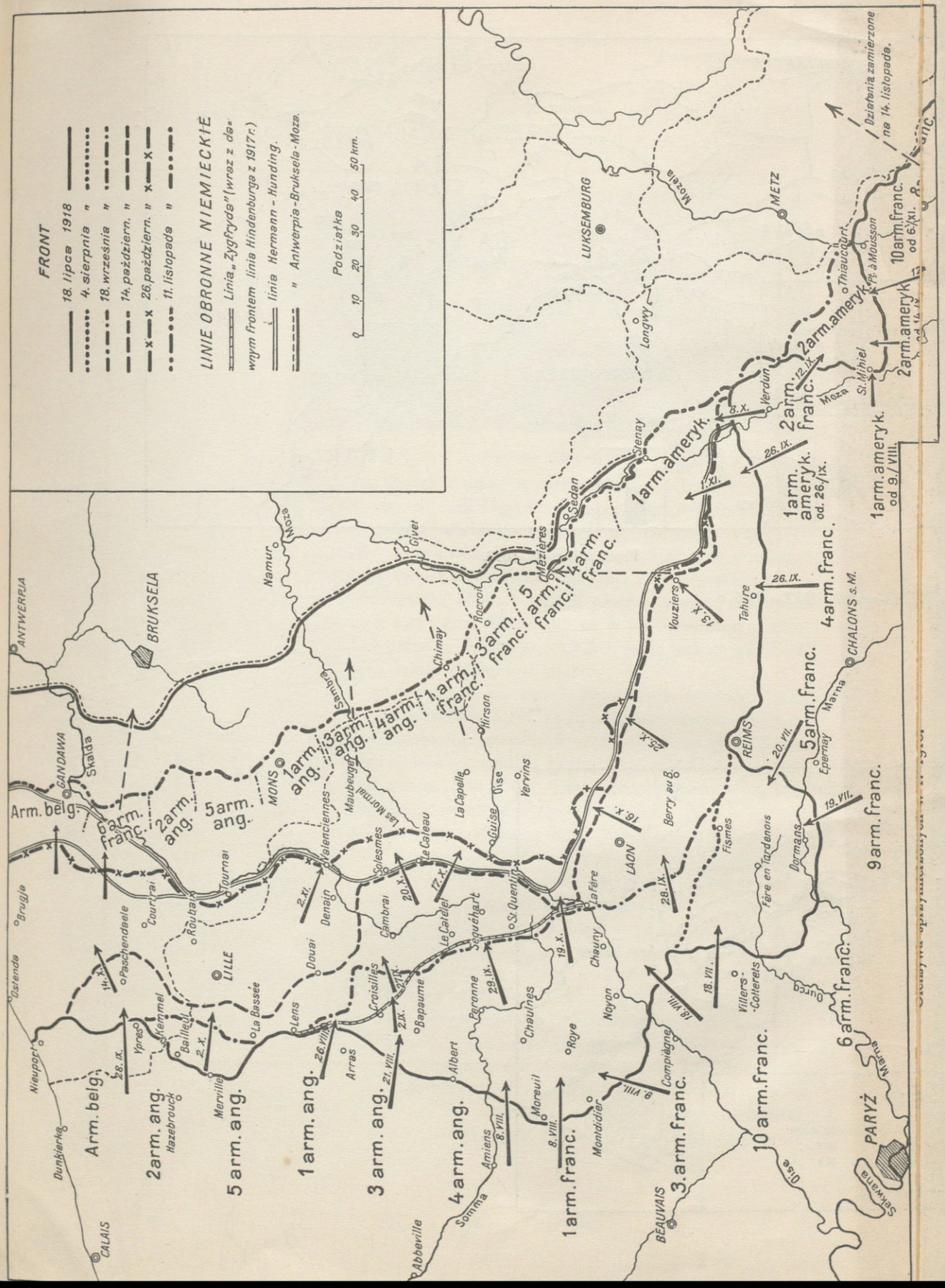

Str. 923—938, 946—956, 966—982

8 SIERPIEŃ 1918

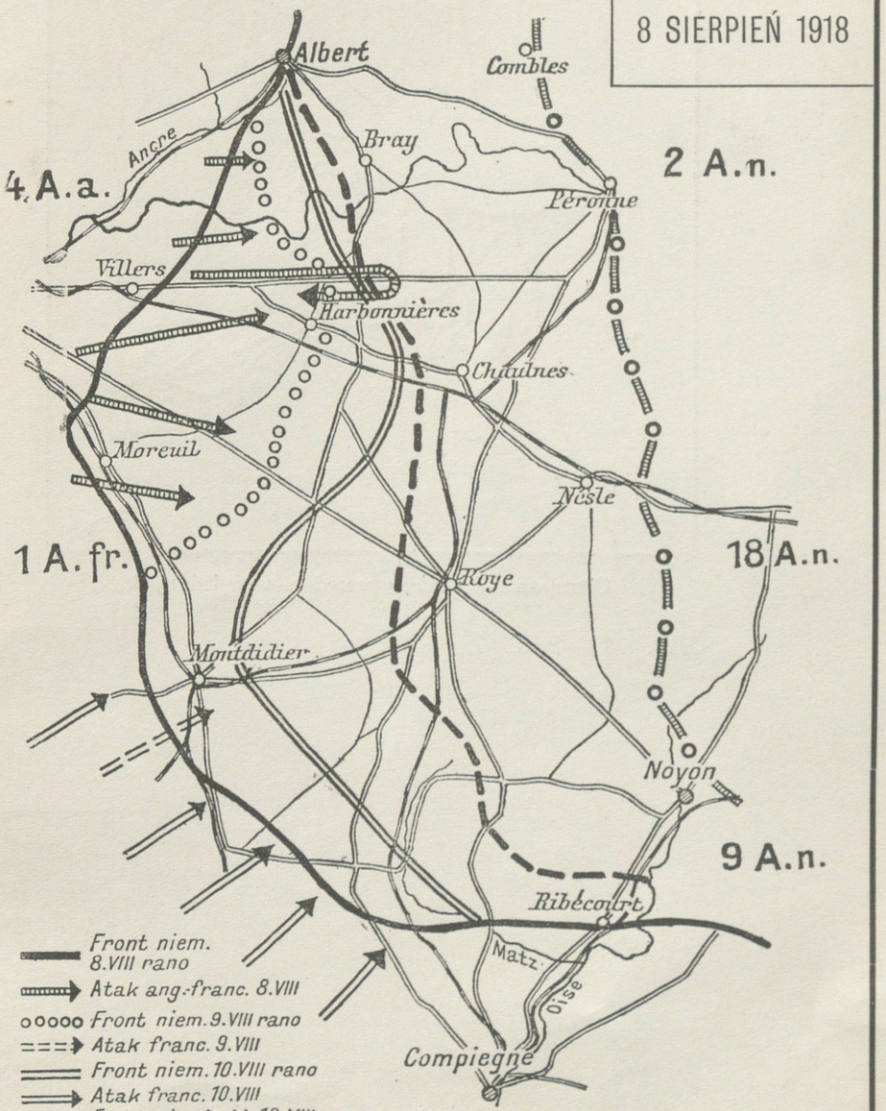

Str. 929—932

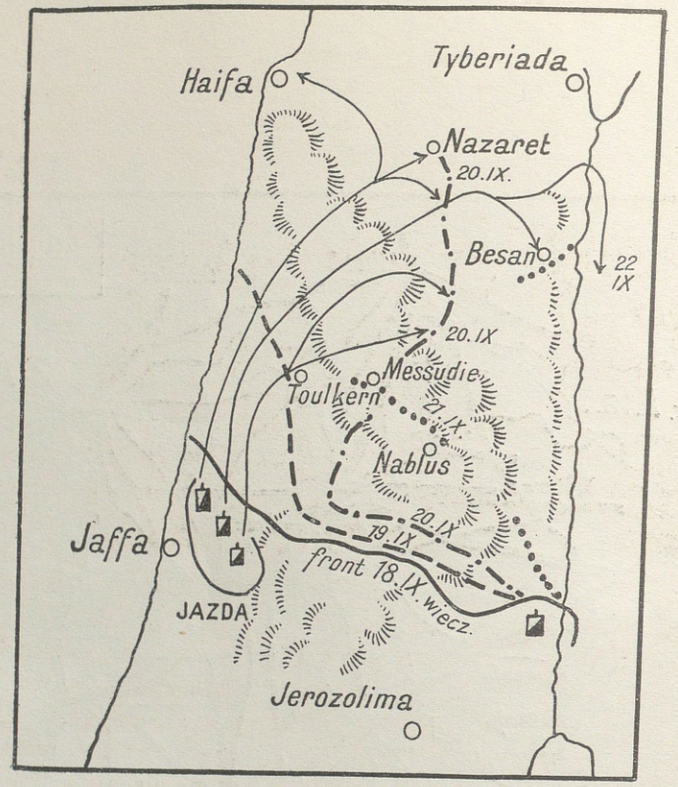

Ofensywa Allenby'ego czerwiec—wrzesień 1918.

Str. 943—945

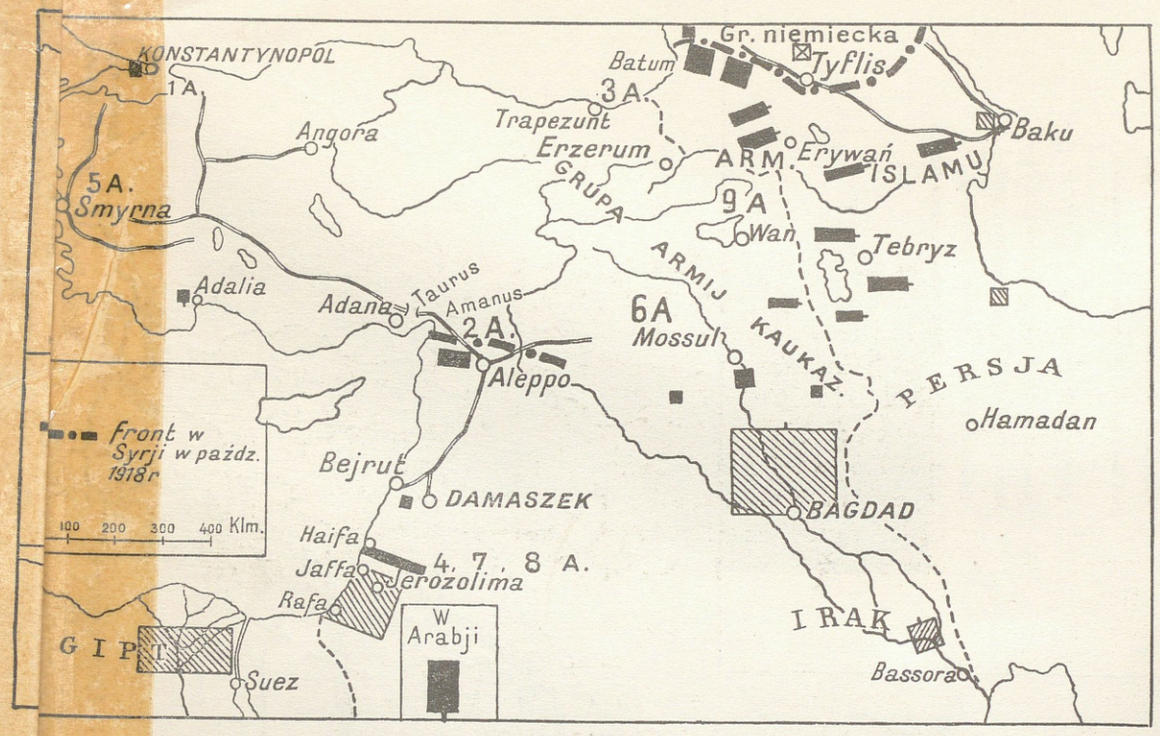

Front azjatycki 1918.

St 862—864, 942—946

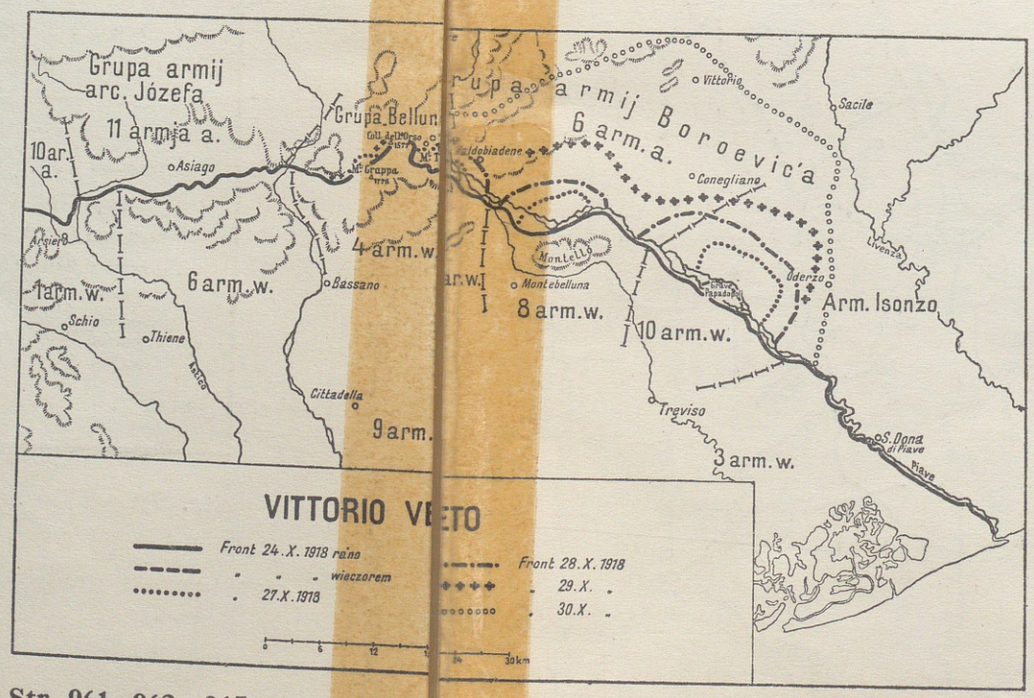

Str. 961, 962—965



Francuskie działa 75 mm.

drugą bitwą nad Marną. Myśl o ataku we Flandrji została zarzucona. Miało tam atakować 47 dywizyj niemieckich i 1.200 bateryj na froncie 43 km; 32 dywizje były przygotowane przez grupę armij ks. Ruprechta. Teraz zawracano wysyłaną tam artylerję, ściągać zaczęto stamtąd wypoczęte rezerwy. Na miejscu zaś, nad Marną, rezultaty majowej ofensywy niemieckiej stawały się niemożliwe do utrzymania. „Kieszeń" nad Marną stała się tak wąska, że utrzymanie jej byłoby pożarło wszystkie rezerwy niemieckie. Kronprinz, dowódca zaangażowanej tu grupy armij, zaproponował opuszczenie całego łuku nad Marną i cofnięcie się nad rzekę Vesle; 21 lipca naczelne dowództwo niemieckie akceptowało ten odwrót, polecając przeprowadzić go etapami. Istotnie dokonali go Niemcy w ostatnich dniach lipca i pierwszych dniach sierpnia. Dnia 3 sierpnia był on ukończony. Niemcy stawili następującym Francuzom skuteczny opór na nowych pozycjach na Vesle. Uratowali się w ten sposób od „całkowitego zniszczenia sił niemieckich na południe od Aisne i Vesle", jakie nakazywał Foch 19 lipca, ale stwierdzali otwarcie poniesioną klęskę.

„W ten sposób — pisze Foch — kończyła się po trzech tygodniach trwania druga bitwa nad Marną, wszczęta bezowocnie przez Niemców 15 lipca, obrócona przeciw nim i prowadzona z powodzeniem przez sprzymierzonych. Szczęśliwy zbieg okoliczności doprowadził do udziału w niej dywizyj amerykańskich, brytyjskich, włoskich i francuskich; zebrały one obfity plon: 30.000 jeńców, ponad 600 dział, ponad 200 miotaczy min i 3.000 karabinów maszynowych, skrócenie frontu o 45 km, odzyskanie linji kolejowej Paryż—Châlons i usunięcie niebezpieczeństwa, zagrażającego Paryżowi. Przedewszystkiem jednak wzrósł duch w armjach sprzymierzonych a upadł w armji niemieckiej". Ze strony niemieckiej podkreślano, że niektóre dywizje zaczęły niedopisywać. Natomiast czołgom przeciwstawiano się dość skutecznie; armji Mangina zniszczono w ciągu dwu pierwszych dni walk 110 czołgów, a więc prawie ⅓; 20 lipca z 32 użytych czołgów zniszczono 17, a 23 lipca z 52 atakujących aż 46.

Najważniejszy był jednak strategiczny rezultat bitwy w Tardenois: wyrwanie inicjatywy z rąk niemieckich i ujęcie jej przez Focha, który 7 sierpnia otrzymał aż nadto zasłużoną laskę marszałka Francji. Bitwy lipcowe stanowiły z tej racji zasadniczy zwrot w tem ostatecznem stadjum wojny; po przypływie zaczął się odpływ fali niemieckiej, znacznie szybszy i gwałtowniejszy, niż to przypuszczali sprzymierzeni. Z ofensywy Niemcy zostali zepchnięci do defensywy. Foch, uchwytując trafnie ten zwrot w sytuacji, wysilił się teraz w tym kierunku, by „zachować to panowanie nad biegiem wojny" i przez szybkie posunięcia własne „nie pozwolić nieprzyjacielowi na odzyskanie sił oraz doprowadzić go do ostatecznej ruiny".

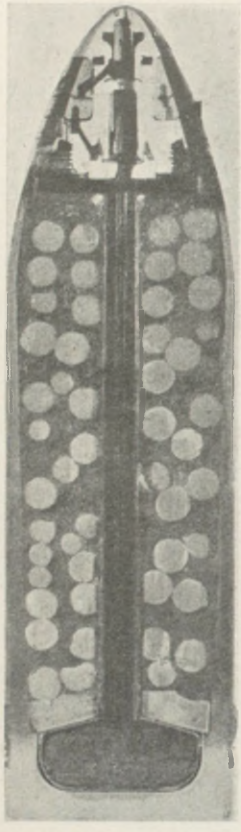

Szrapnel angielski w przekroju.

Jeszcze w ciągu trwania bitwy w Tardenois opracował Foch plan działań na najbliższą przyszłość; 24 lipca przedstawił go naczelnym wodzom armij sprzymierzonych (Haig, Pétain, Pershing), zgromadzonym w jego kwaterze głównej w Bombon, przez usta swego szefa sztabu gen. Weyganda. Foch nie snuł jeszcze planów zakończenia wojny. Stał jeszcze na stanowisku, „że rok 1919 będzie rozstrzygającym rokiem wojny", że narazie trzeba czynić to, czem można skrócić walkę. Biorąc rzeczy aż nadto trzeźwo, wychodził z założenia, że inicjatywa przeszła w ręce sprzymierzonych, że „nadeszła chwila zmiany ogólnej postawy obronnej... przejścia do działań zaczepnych". Wytyczał im narazie trzy ograniczone cele: a) odciążenie linji kolejowej Paryż—Avricourt, w rejonie Marny, dokonujące się właśnie w toku bitwy w Tardenois; b) odciążenie linji kolejowej Paryż—Amiens, które, jako następny etap, przeprowadzić miały wojska francuskie i angielskie; c) odciążenie linji kolejowej Paryż—Avricourt w rejonie Commercy, przez atak na występ pod Saint-Mihiel przy pomocy wojsk amerykańskich. Potem dopiero miała nastąpić akcja na północy i usunięcie zagrożenia Dunkierki i Calais, a w razie pomyślnych wyników wielka ofensywa sprzymierzonych późną jesienią. Mimo ostrożności tych projektów, wywołały one wśród wodzów wojsk sprzymierzonych opór; „ze względu na swe roszczenia, rozmach i liczbę przewidywanych przedsięwzięć, każdy z nich oponował", uskarżając się na brak sił u swych armij do realizacji tego planu. Wkońcu udało się Fochowi przekonać ich dla swych planów, przyczem Pétain wyraził zdanie, że poza akcję na St. Mihiel trudno będzie pójść w r. 1918, ze względu na wyczerpanie zasobów francuskich.

Odpowiednio do planów przyjętych 24 lipca, przystąpiły więc dowództwa sprzymierzonych do przygotowania nowej ofensywy w Santerre, mającej odciążyć Amiens i linję kolejową Paryż—Amiens, a z nią uniknąć groźby rozerwania przez Niemców kontaktu między wojskami francuskiemi i angielskiemi, wiszącą nad niemi od marca. Zadanie to przeprowadzić miała 4-ta armja brytyjska gen. Rawlinsona, początkowo w sile 12 dywizyj piechoty i 3 jazdy, 456 czołgów, atakując w kierunku Chaulnes, oraz 1-sza armja francuska gen. Debeney'a, w sile 15 dyw. piechoty i 3 jazdy, 90 czołgów, atakując w kierunku Roye; operacja ta, sprecyzowana przez naczelne dowództwo armij sprzymierzonych w dyrektywie z 28 lipca, podjęta być miała 8 sierpnia.

Wynik walk w Tardenois podziałał katastrofalnie na nastroje zarówno w Niemczech, jak i u ich sprzymierzeńców. W armji niemieckiej wśród ich wodzów zwyciężało przekonanie, że wszelka nadzieja na zwycięstwo zgasła. Kronprinz doradzał rokowania. To samo głębiej jeszcze odczuwano w kraju. Dla sprzymierzeńców Niemiec, którzy całą nadzieję na rychłe zakończenie wojny, niemogącej im już przynieść żadnych korzyści, tylko straty, położyli w sukcesie Niemiec, traciło dalsze prowadzenie wojny wszelką rację; skłonności do zawarcia pokoju i bez Niemiec poczęły wzrastać. Dla każdego, kto jasno patrzył na sytuację, widoczne było, że rozgrywka 1918 r., prowadzona pod hasłem zwycięstwa lub klęski, wyłączająca nierozegraną, nie dała i dać już nie mogła zwycięstwa Niemcom; dać więc mogła tylko klęskę. Przyniosła ją zaś tem szybciej, im bardziej Ludendorff

utrwalał się w niechęci wyciągnięcia trzeźwych wniosków z ówczesnej sytuacji, przyznania się, że przegrał. Sam tę istotę rzeczy widział dość jasno. „Próba, ażeby narody entente'y — pisze po bitwie w Tardenois — uczynić skłonnemi do pokoju przez zwycięstwa niemieckie, nie powiodła się. Siła prężności naszego wojska nie wystarczyła do ugodzenia wroga decydująco przed zjawieniem się w poważnej liczbie Amerykanów. Miałem jasną świadomość, że położenie nasze stało się przez to poważne. Z początkiem sierpnia znajdowaliśmy się na całym froncie w defensywie, atak był wstrzymany". Widząc to, nie wyciągał jednak Ludendorff z tego „poważnego położenia" odpowiednich konsekwencyj. Po zatrzymaniu akcji francuskiej nad Vesle przygnębienie, jakie po ataku Mangina panowało w głównej kwaterze niemieckiej, minęło. Kiedy major Niemann, dotychczasowy kwatermistrz grupy armij ks. Wirtemberskiego, patrzący bardzo krytycznie na sytuację a mianowany teraz oficerem łącznikowym między naczelnem dowództwem a cesarzem, zapytał na odjezdnem Ludendorffa, czy może przygotować cesarza na możliwość skrócenia frontu, wobec tego, że linje osiągnięte w ostatnich ofensywach są trudne do utrzymania i obrony, Ludendorff odpowiedział, że nie myśli o obronie, ale że zamierza niedługo przejść do ataku pod Amiens. Uskoczenie przed atakiem sprzymierzonych było, podobnie jak odwrót na linję Zygfryda w r. 1917, jedyną wówczas możliwością uchylenia się od nowej klęski, choćby za cenę ofiar. Ludendorff wszakże nie chciał nowego przyznania się, że przegrał, wmawiał i w kanclerza, że zwycięży. „Pięć razy w ciągu wojny — zaznaczał — musiałem cofać moje wojska wtył i kończyłem zawsze pobiciem nieprzyjaciela. Dlaczegoż nie miałoby się to udać po raz szósty". Twierdząc to, wiedział Ludendorff, że się to nie uda, a najbliższe dni uświadomiły o tem już wszystkich. Tam właśnie, gdzie Ludendorff zapowiadał nowy atak, pod Amiens, Foch przeszedł do ofensywy, uderzając 4-tą armją angielską na 2-gą armję niemiecką (gen. v. der Marwitz) i 1-szą armją francuską na 18-tą niemiecką (gen. v. Hutier). Przygotowania do niej prowadzone były w takiej tajemnicy, że zaskoczenie Niemców udało się w zupełności. Zakazano podawania rozkazów przygotowawczych przez telefon. Podawano je tylko na piśmie, do pisania używać wolno było tylko oficerów. Wszystkie przesunięcia wojsk odbywały się w nocy; 1-sza armja francuska podciągnęła ok. 1.600 dział na pozycje w czasie trzech ostatnich nocy. Korpus kanadyjski, który odegrał w ataku angielskim decydującą rolę, ściągnięto na odcinek ataku w ostatnim momencie.

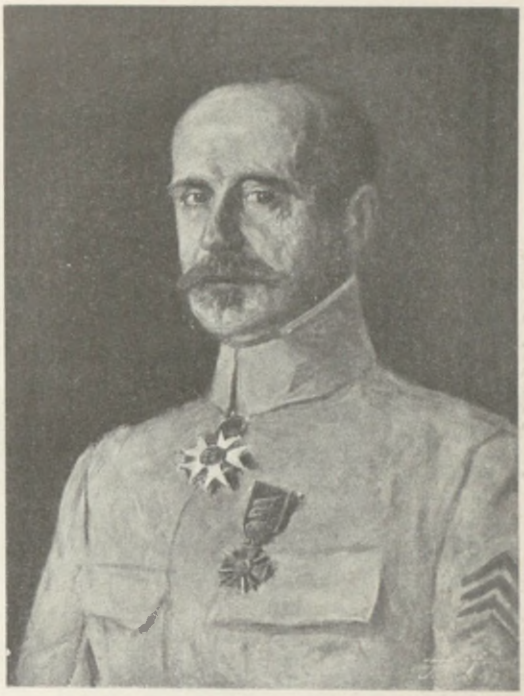

Gen. M. E. Debeney, dowódca 1-szej armji francuskiej.

„Dnia 8 sierpnia o świcie — pisze v. Kuhl — ruszył nieprzyjaciel do ataku, po obu stronach rzymskiej drogi Amiens—St. Quentin, przeciw 2-giej armji niemieckiej i prawemu skrzydłu armji 18-tej, uderzając niespodziewanie bez przygotowania artylerji,



Piechota angielska rusza do ataku.

wśród silnej mgły, wzmaganej sztucznie pociskami dymowemi. Obrońcy wśród zagęszczającej się mgły widzieli gdzie niegdzie tylko na kilka kroków przed sobą. Będąc niewidzialnym, dotarł napastnik do przednich placówek, przerwał je i przebił się dalej przez rzadkie linje. Połączenia telefoniczne zostały przerwane, żądania ognia zaporowego nie docierały na tyły, artylerja nie widziała nic i była prawie że wyłączona z walki. Wszelkie współdziałanie broni było niemożliwe. Wyższe sztaby były bez wiadomości. Uderzenie doprowadziło do głębokiego wyłomu w 2-giej armji, pomiędzy Somme'ą a Avre, co zmuszało do zagięcia swego prawego skrzydła także i 18-tą armję, stawiającą zresztą silny opór. W najgłębszem miejscu wyłomu wdarł się nieprzyjaciel o 12 km w głąb. Straty niemieckie można oceniać na 28.000 ludzi i 400 dział. Szereg dywizyj był zupełnie rozbity. Armja 2-ga doznała jednej z najcięższych klęsk w wojnie światowej".

Następnych dni, 9 i 10, Francuzi rozszerzyli swe sukcesy, przełamując dalszy odcinek frontu 18-tej armji koło Montdidier i dalej na południe w stronę rz. Matz, gdzie przeszła do ataku 3-cia armja francuska (gen. Humbert); dalej jednakże, wskutek coraz to silniejszego oporu Niemców, posuwali się już bardzo wolno. Dwie zaatakowane armje i sąsiadująca z niemi 9-ta armja niemiecka zostały połączone w nową grupę armij pod dowództwem gen. v. Boehn; 12 sierpnia front niemiecki zaczął sztywnieć, 18 sierpnia przebiegał od Arras na wschód od Chaulnes i Roye. Foch jednakże, obawiając się, że Hindenburg wyrwie swe armje z chwytu, w jakim się znalazły, przerwie walkę i, cofnąwszy je, przegrupuje do przeciwnatarcia, postanowił nie dać mu chwili odpoczynku. Front pierwotnego uderzenia, odciążającego Amiens, począł się rozszerzać i doprowadził wnet do wielkiej bitwy na odcinku 150 km między Arras i Soissons. Dnia 18 sierpnia przeszła do ofensywy na południu 10 armja Mangina, wgniatając 9-tą armję niemiecką pomiędzy Soissons i Noyon i, prąc ją w następnych dniach przed sobą, dotarła do Oise'y i Ailette'y; 21 sierpnia, na usilne nalegania Focha, rozszerzyli swój front uderzenia Anglicy, atakując 3-cią armją (gen. Byng) niemiecką armję 17-tą i docierając 25-tego pod Croisilles i Bapaume; wreszcie 26 sierpnia uderzyła pod Arras 1-sza armja angielska, wyłamując front niemiecki i wgniatając go w ciągu dni najbliższych w kierunku Cambrai. Nadzieja na utrzymanie przez Niemców choćby części zdobyczy marcowych przepadała. Dopiero pod wpływem tych klęsk zdecydowało się dowództwo niemieckie 2 września, o miesiąc za późno, na uchylenie się przed dalszemi uderzeniami i nakazało czterem armjom, walczącym między Arras i Soissons (17-ta, 2-ga, 18-ta i 9-ta), odwrót na pozycję Zygfryda. Zaczęto go wykonywać 4 września 1918 r., tak, że dnia 9 września był ukończony; opróżniono również zdobyte przez 4 i 6-tą armję pozycje we Flandrji, cofając je ku Armentières. Po stronie niemieckiej istnieją znaczne różnice w zapatrywaniach na powody klęski. Luden-

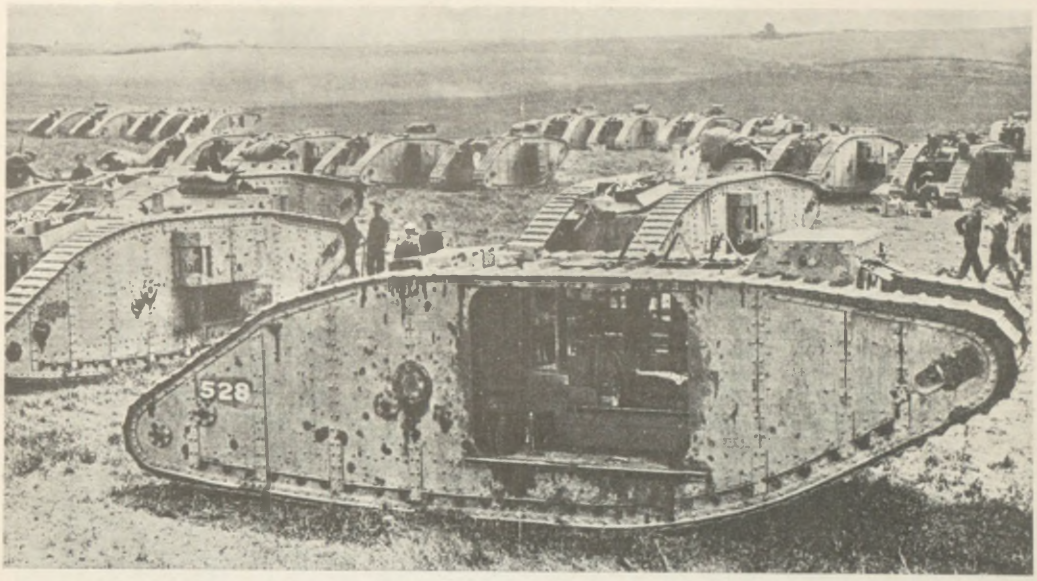

Czołgi angielskie.

dorff widzi je przedewszystkiem w upadku tężyzny bojowej po stronie niemieckiej, inni przypisują przedewszystkiem wyczerpaniu się wojsk walczących, od kilku miesięcy przerzucanych ustawicznie z jednego odcinka na drugi i nieznających naprawdę odpoczynku, a wreszcie warunkom lokalnym, ułatwiającym zaskoczenie, które się w pełni sprzymierzonym, jak widzieliśmy, powiodło. Niepowodzenie ofensywy i propaganda nieprzyjacielska, a wreszcie niedostateczne wybudowanie pozycyj na frontach najbardziej zagrożonych odcinków, odegrały również swoją rolę. Przeciwnik tymczasem nietylko, jak widzieliśmy, znalazł sposoby stępienia ostrza uderzeń niemieckich, ale, zapoznawszy się z taktyką niemiecką, rozwinął ją i udoskonalił. Czołgi tym razem okazały się zabójczą bronią; prawda, że mgła ułatwiła zupełne zaskoczenie przeciwnika, niemogącego zupełnie zwalczać ich artylerją.

Jakiekolwiek jednak były powody, fakt klęski niemieckiej miał znaczenie tem większe, że, jak zaznacza Hindenburg, przedstawiał się wszem wobec „jako następstwo oczywistej słabości" i działał tem silniej na wojsko i na społeczeństwo. „Dzień 8 sierpnia — pisze Ludendorff — jest czarnym dniem wojsk niemieckich w dziejach tej wojny. Gorsze rzeczy przeżyłem jeszcze tylko w czasie wypadków, jakie się po 15 września rozegrały na froncie bułgarskim i przypieczętowały los czwórprzymierza". W istocie dzień 8 sierpnia był tylko konsekwencją tego zwrotu, jaki się zaczął 18 lipca pod Villers-Cotterêts, a który ujawnił, że Niemcy wojny wygrać nie mogą, że zatem wobec wzrostu sił przeciwników będą ją musiały przegrać wcześniej lub później. Zdawano sobie z tego sprawę w głównej kwaterze niemieckiej, i to zarówno Wilhelm II, jak Hindenburg i Ludendorff. „W początkach sierpnia — pisze Ludendorff — miałem jeszcze zupełną nadzieję na odparcie spodziewanych ataków i na możliwość uderzeń własnych, choć w mniejszych niż dotąd rozmiarach. I w bardzo poważnych sytuacjach udawało się dotąd znaleźć strategiczne wyjścia (Aushilfen). Nie miałem żadnego powodu mniemać, że tym razem się to nie powiedzie". Okazało się, że jest inaczej, a wobec niechęci do walki, widocznej u niektórych formacyj, a zwłaszcza w uzupełnieniach, mogących nadejść z kraju, że będzie jeszcze gorzej, że korzystnego wyjścia nie da się już znaleźć. „Doszedłem do przekonania — pisze



Marsz. Haig dziękuje jednemu z batalionów kanadyjskich, który odznaczył się 8 sierpnia 1918 r.

Ludendorff — że zarządzenia naczelnego dowództwa, które dotąd — o ile to na wojnie jest możliwe — mogłem budować na pewnych podstawach, teraz tej podstawy nie posiadają. Prowadzenie wojny przybierało przez to charakter nieodpowiedzialnej gry hazardowej, którą zawsze uważałem za zgubną... Wojnę należało zakończyć". Do tego samego wniosku doszła narada Wilhelma II z Hindenburgiem i Ludendorffem, odbyta 10 sierpnia w Avesnes. „Widzę — zakończył ją z rezygnacją Wilhelm II — że musimy zestawić bilans. Jesteśmy u kresu naszej zdolności do działań. Wojna musi być zakończona". Wynik ten był stwierdzeniem klęski i strategji, i polityki Ludendorffa, którego mimo to Wilhelm II pozostawił na posterunku. Był to nowy błąd. Stwierdzenie niepowodzenia wojskowego winno było dać kierownictwo likwidacji wojny czynnikom politycznym. W istocie miał nią znowu kierować Ludendorff, bynajmniej nie na korzyść Niemiec, ani pod względem politycznym, ani wojskowym.

W dniach 13 i 14 sierpnia odbyły się w Spa konferencje kierowników rządu Rzeszy z naczelnem dowództwem, mające na celu ustalenie oceny sytuacji i dyrektyw na najbliższą przyszłość, o rezultatach w porównaniu ze stanem rzeczy dosyć frapujących. Mimo że Ludendorff w rozmowie prowadzonej z Hintzem w cztery oczy wyrażał się tak pesymistycznie, że Hintze określił swe wrażenia jako „druzgocące", przecież na konferencji,

odbytej 13-go w cztery osoby (Hindenburg, Ludendorff, Hertling, Hintze), obydwaj generałowie dali wyraz mniej pesymistycznym zapatrywaniom, stwierdzając, że o wielkiej ofensywie nie może wprawdzie być mowy, ale że nie myślą o czystej defensywie, lecz liczą także na możność uderzeń ofensywnych, i że spodziewają się, iż tą drogą można będzie złamać chęć wroga do walki i zmusić go do pokoju. Mimo różnic w informacjach o przebiegu tych narad pomiędzy Hintzem a Ludendorffem, tuszującym *ex post* swe stanowisko, protokół rady koronnej, odbytej 14 sierpnia w Spa, stwierdza zupełną rozbieżność pomiędzy istotnym stanem rzeczy a dyrektywami, jakie na niej ustalono. Stwierdzono, że Austro-Węgry są bliskie załamania się, że Bułgarja może każdej chwili odpaść, że Turcja idzie już własnemi drogami; u wrogów na zachodzie wzrastała ufność w swe siły i chęć do walki w przekonaniu, że przy stałym wzroście sił sprzymierzeni zgniotą państwa centralne; zwycięstwo jest wykluczone, trzeba przez defensywę sparaliżować chęć wroga do dalszej walki. Konsekwencją tego wszystkiego było jednakże postanowienie, iż należy szukać kontaktu z przeciwnikami, celem zawiązania rokowań pokojowych przy pośrednictwie króla hiszpańskiego lub królowej holenderskiej, ale nie zaraz, lecz w momencie dogodnym, po najbliższym sukcesie Niemców na zachodzie. Hindenburg za zgodą Ludendorffa podkreślał dążenie naczelnego dowództwa do tego, by, trwając na terytorjum Francji, narzucić nieprzyjacielowi swą wolę. Hintze wyciągnął stąd wniosek, że mimo wszystko naczelne dowództwo spodziewa się „ostatecznie, choć przy pomocy innej strategji, zwyciężyć". Na tych podstawach oświadczył on 21 sierpnia przywódcom stronnictw, że Niemcy są wprawdzie chętne do pokoju, że jednakże na podstawie opinji naczelnego dowództwa niema powodu nietylko do obaw, ale do wątpliwości o zwycięstwie. Pod adresem koalicji kierował Hintze informacje, iż Niemcy traktują Belgję jako zastaw, który gotowi są zwrócić wzamian za kolonje.



Angielski granat wypełniony lydditem.

Odpowiednio do tych dyrektyw rozmawiano też 14 sierpnia z cesarzem Karolem, przybyłym do Spa w towarzystwie szefa sztabu Arza i ministra spraw zewnętrznych. Sprzymierzeńcy przybywali z żądaniem pokoju w myśl projektu, który jeszcze 23 lipca przedstawił Burian cesarzowi: chciał wezwania wszystkich państw biorących udział w wojnie do wstępnych rozmów pokojowych. Nie spodziewał się po tem wiele, ale widział w tem jedyną drogę do pokoju na podstawie rokowań a nie dyktatu. Arz przedstawił zupełną bezsilność armji austro-węgierskiej w kierunku ofensywnym, zaznaczył, że uważa zwycięstwo państw centralnych za niemożliwe, i że Austro-Węgry dalej niż do grudnia nie wytrzymają; przestrzegał przed przeciąganiem walki do zupełnego wyczerpania. Hindenburg i Ludendorff zgadzali się wprawdzie z tem, że należy dążyć do pokoju, ale co do terminu podjęcia kroków pokojowych nie zdołano dojść do porozumienia. Burian chciał je rozpoczynać niezwłocznie, Niemcy chcieli wyczekania dogodnego momentu. Przyrzeczono zato Niemcom wysyłkę dalszych (dwu) dywizyj na front zachodni.

W sprawie polskiej, tak jak świeżo wobec dyr. dep. polit. Janusza ks. Radziwiłła, tak i wobec Buriana, forsowali Niemcy formalne rozwiązanie „kandydackie" z arcyks. Karolem Stefanem jako królem polskim. W tym celu rozwinęli i w Polsce żywą akcję, obiecując Wilno; faktycznie zmierzali do jak najsilniejszego związania Polski z Niemcami i to możliwie przed rokowaniami pokojowemi. Było to zresztą w związku z całym kierunkiem



Skutki ataku gazowego: przejściowe zaatakowanie wzroku.

wschodniej polityki niemieckiej, występującym coraz silniej, wobec niepowodzeń na zachodzie. Bolszewicy, zagrożeni przez wzmagające się na siłach wojska „białych", interwencję japońską na wschodzie i ekspedycję koalicyjną na Murmaniu, walczyli terrorem o utrzymanie się przy władzy. Dnia 18 lipca zamordowany został w Jekaterynburgu Mikołaj II wraz z całą rodziną. Terror jednak nie wystarczał, coraz mocniej szukali więc oparcia u Niemców, dla których Wschód stawał się jedynym terenem, otwierającym im możliwość trwałych zysków z wojny. Mimo wątpliwości nowego ambasadora niemieckiego w Moskwie Helffericha, Hintze doprowadził do zawarcia z bolszewikami 27 sierpnia 1918 r. tajnej umowy, w której Niemcy przyrzekali bolszewikom pomoc przeciw białym wojskom Aleksiejewa, warowali sobie prawo podjęcia wyprawy na Murmań, gdyby tamtejszej ekspedycji koalicyjnej bolszewicy nie zdołali zlikwidować, i przyrzekali im wreszcie oddanie im przez Ukrainę części zagłębia donieckiego. Wzamian zato zyskiwali Niemcy pewność, że wszystko, co leżało pomiędzy Rosją a Niemcami, zostanie po wojnie pod ich wpływem.

Konferencje w Spa i ich wynik pozwalają tedy ustalić cele polityki niemieckiej po załamaniu się nadziei zwycięstwa na zachodzie, w obliczu możliwej na zachodzie przegranej, cele ustalone pod przemożnym wpływem naczelnego dowództwa, a w szczególności Ludendorffa: na zachodzie defensywa, utrzymanie się we Francji, co z nadejściem zimy miało znużyć i zachęcić do pokoju przeciwników. W związku z tem odwlekano też kroki pokojowe. Ludendorff w miesiąc po obaleniu Kühlmanna nie miał chęci przyznawać się otwarcie, że wchodzi na zalecaną przez niego drogę. Nie łudzono się co do możliwości zdobyczy na zachodzie; Belgja mogła być co najwyżej zastawem. Liczono na wschód. Wojna zakończona na zachodzie *status quo* czy nawet stratami, miała odszkodować Niemcy na wschodzie przez przeprowadzony na ogromną skalę podbój Europy Wschodniej.



Pozycje niemieckie koło Altkirch (Alzacja).

Polska, Litwa, Ukraina miały się znaleźć w bezpośrednim związku z Niemcami; pod dominującym ich wpływem gospodarczym i politycznym musiałaby pozostać Rosja. W tym to sensie zalecał 31 sierpnia Ludendorff „rozwiązanie sprawy polskiej w porozumieniu z Polakami, przed rozpoczęciem układów na zachodzie", rozwiązanie jej przez „Anschluss" Polski do Niemiec na podstawie sojuszu, konwencji wojskowej, kolejowej i gospodarczej, słowem, przez stworzenie faktów dokonanych, wiążących Polaków i ułatwiających akceptowanie tego opanowania przez Niemcy Europy Wschodniej przez koalicję.

Austro-Węgry nie godziły się ani z programem Niemiec w sprawie polskiej, ani z odraczaniem propozycyj pokoju. Burian zachęcał Polaków do oporu przeciw żądaniom niemieckim, w dwa tygodnie zaś po powrocie ze Spa zawiadomił Niemcy, że zamierza podjąć inicjatywę pokojową. Wiadomość, że rząd brytyjski uznał Czechosłowaków za „naród sprzymierzony" a radę narodową czechosłowacką za zastępcę rządu czechosłowackiego z władzą nad wojskiem, nie mówiąc już o rosnącym rozstroju wewnętrznym, przyczyniła się w niemałej mierze do przyśpieszenia tego kroku. Osobista interwencja Hintzego we Wiedniu z początkiem września za odwleczeniem tego kroku nie odniosła skutku. „Bei uns ist absolut Schluss" — oświadczył mu Burian. W sprawie polskiej postanowiono ustalić program obu państw przy pomocy narady ekspertów; odbyła się ona, jako ostatni krok mocarstw centralnych w sprawie polskiej, w Berlinie w końcu września 1918 r., krok pozbawiony już wszelkiego znaczenia praktycznego. „Zbliżające się przeznaczenie — pisze Burian — odjęło z rąk sojuszników wszelkie dalsze zajęcie się Polską".

Pomimo zdecydowanego protestu Hindenburga, 10 września, przeciw inicjatywie pokojowej, Burian wysłał jako austro-węgierski minister spraw zagranicznych propozycję do wszystkich państw prowadzących wojnę o nawiązanie w jednym z krajów neutralnych wzajemnego kontaktu, dla podjęcia następnie rokowań pokojowych. Krok ten jednak minął bez rezultatu. Był spóźniony. Koalicja nie chciała rokowań, lecz wyzyskania w pełni rosnących szybko jej sukcesów, które strategja Ludendorffa, równie wówczas błędna, jak jego ówczesna polityka, przyśpieszała i powiększała.

Krytyka niemiecka podkreśla nie bez racji, że po 8 sierpnia Niemcy miały dwie drogi do wyboru: albo natychmiastową prośbę o pokój, albo też szybki odwrót wojsk niemieckich we Francji na najkrótszą linję obronną i uchylenie się przez to przed grożącemi dalszemi atakami, a z niemi i stratami; słowem, uratowanie wojska, póki jeszcze było co ratować, i wtedy dopiero dać do wyboru koalicji albo kampanję zimową, albo rozpoczęcie rokowań o pokój, który tak czy owak musiał być twardy dla Niemiec. Naczelne dowództwo niemieckie — jak widzieliśmy — rozpoczęcie rokowań pokojowych odwlekało jeszcze 10 września, a na odczepienie się od nieprzyjaciela się nie zdobyło. Dnia 10 sierpnia stanął Ludendorff wobec Wilhelma II na stanowisku, że „nie należy oddawać ani piędzi

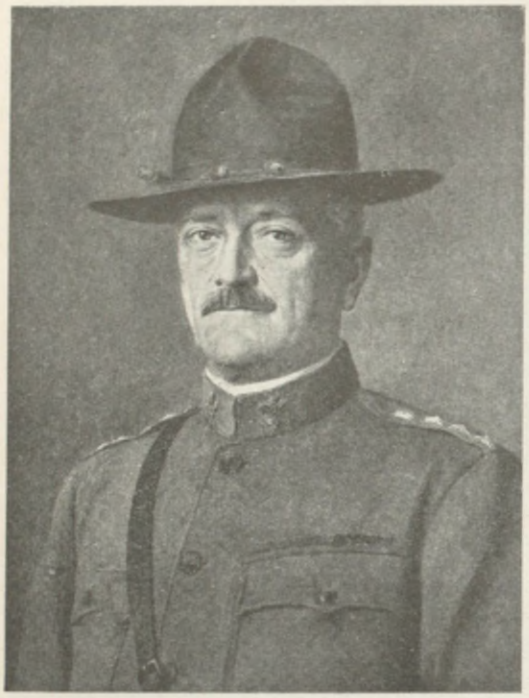

Gen. John Pershing, naczelny wódz wojsk amerykańskich.

ziemi bez zaciętej walki", tłumacząc to brakiem należycie wybudowanych pozycyj wtyle. W istocie liczyć mogli Niemcy za linją Zygfryda tylko na jedną linję: Hermann — Hunding — Brunhild, biegnącą od granicy holenderskiej przez Valenciennes i Guise ku Verdun, a dalej na południu na krótką linję Michel, skracającą wyskok frontu koło St. Mihiel. Dopiero w ciągu września i października zaczęto pośpiesznie umacniać dalsze. Ryzykowność przygotowania ofensywy wiosennej bez silnego zabezpieczenia sobie tyłów występowała tu w całej pełni. Nie chciało też naczelne dowództwo niemieckie tracić ogromnej ilości broni i sprzętu wojennego, nagromadzonych za frontem, które przy szybkim odwrocie w sierpniu należałoby poświęcić. Oszczędność ta okazała się w skutkach błędniejsza i kosztowniejsza, niż to mogli przypuszczać pesymiści.

Po stronie sprzymierzonych uważano, że taki wreszcie szybki i na wielką skalę przeprowadzony odwrót niemiecki, uchylający wojska niemieckie z pod ciosu przeciwnika, mógł jeśli nie uratować Niemcy, to w każdym razie pozwolić im doczekać zimy bez ostatecznej decyzji w wojnie na ich niekorzyść. „Ówcześni kierownicy Niemiec — pisze Churchill — pozwolili na wymknięcie się im ostatniej korzystnej sposobności z motywów zupełnie błędnych. Wielka kwatera niemiecka nie mogła się zdecydować na konsekwencje szybkiego i bezpośredniego odwrotu. W końcu sierpnia Foch miał oświadczyć, wskazując na kartę operacyjną: „Niemiec mógłby się nam jeszcze wymknąć, gdyby się zdecydował poświęcić swe bagaże". Olbrzymie ilości amunicji i materjału wszelkiego rodzaju, które Niemcy nagromadzili w ciągu 4 lat wojny we Francji i Belgji, stanowiły groźny kłopot. Sztab niemiecki nie mógł się zdecydować na ich poświęcenie, a system kolejowy niemiecki zaczął się uginać pod ich ciężarem. Podczas tego polityka państwa była sparaliżowana, a front silnie napięty począł się rozkładać, chwiać i łamać". Potwierdza to Foch, zaznaczając w swoich pamiętnikach, że obawiał się w połowie sierpnia, iż „naczelne dowództwo niemieckie wyzwoli swe armje z naszego chwytu, przerwie nagle walkę, by wznowić ją na pewnej odległości, w lepszem położeniu, na krótszym froncie, posiadającym przeszkody i teren, nadający się do obrony, że przegrupuje swe siły na nowo, tak, iż będą one mogły przeprowadzić z powodzeniem przeciwnatarcie, że słowem spróbuje... analogicznego manewru do tego, którym generał Joffre przygotował i wygrał bitwę nad Marną... Rozwiązanie takie mogło polegać na jak najszybszem wyzwoleniu się z pod naszego nacisku, zerwaniu styczności, którą utrzymywaliśmy wszędzie, wyzyskaniu czasu, który dawałby mu nasze powolne posuwanie się przez zniszczony obszar, oraz na ponownem urządzeniu się na zawczasu przygotowanej linji, np. na linji Antwerpja—Bruksela—Namur—Moza—Schiers—Metz—Strassburg, na zgromadzeniu tam całości swych sił

i zmontowaniu na nowo oporu, zmuszającego nas do poważnego wysiłku na początku zimy. Linja ta byłaby o połowę krótsza od frontu, ciągnącego się od morza Północnego do Wogezów... Armje sprzymierzone nie mogłyby jej zaatakować w dobrych warunkach przed upływem dwóch tygodni, któreby z pewnością zostały wyzyskane przez niemiecki sztab generalny. Oznaczało to dla tych armij rozpoczynanie odnowa ciężkiej bitwy... Zostalibyśmy być może zmuszeni do spędzenia tu zimy. Lecz odwrót opierający się na podobnym manewrze, jedynie zdolnym do odwrócenia losu armji niemieckiej, byłby przyznaniem się niemieckiego sztabu generalnego do dotkliwej klęski wojskowej... oznaczałby ryzyko utraty lub porzucenia ogromnego sprzętu wojennego. Bądź co bądź sztab sprzymierzonych, przyśpieszając swe działania, przedsięwziął zarządzenia, mające odebrać Niemcom wszelką możność podobnego manewru".

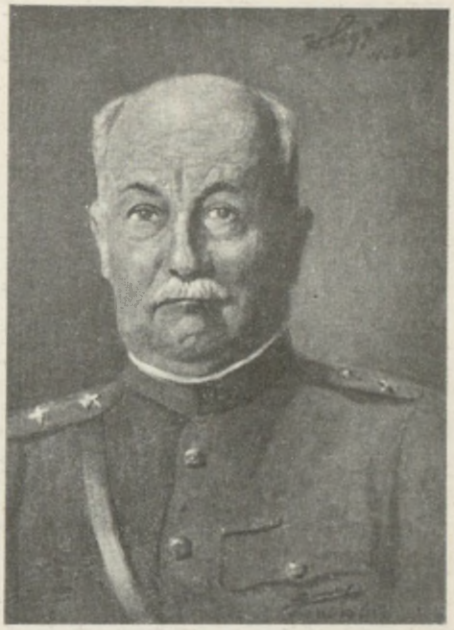

Gen. Hunter Ligget, dowódca 1-szej armji amerykańskiej.

Obawy Focha szły zbyt daleko. Hindenburg i Ludendorff nie myśleli o tym zbawczym dla armij niemieckich, lecz katastrofalnym dla ich autorytetu manewrze. Także i dalekie pozycje nie były wówczas przygotowane. Jeszcze więc w pierwszej połowie września poinformowali oni kanclerza, że wojska niemieckie „zostaną tam, gdzie są". Dzięki temu Foch, następując swemi armjami na pięty cofającym się Niemcom, mógł nietylko wykonać ostatni akt swego lipcowego planu, atak na występ pod St. Mihiel, ale także przyśpieszyć wielką ofensywę sprzymierzonych we Francji, projektowaną na późną jesień. Zanim projektowany nowy sukces niemiecki na zachodzie mógł dać obmyślony przez niemieckie naczelne dowództwo punkt wyjścia dla akcji pokojowej, załamał się front bałkański. Sytuacja, zdająca się zapowiadać trwanie wojny co najmniej do wiosny 1919 r., zaczęła się toczyć z niesłychaną szybkością ku katastrofie Niemiec i państw centralnych.

Atak na występ frontu pod St. Mihiel przeprowadzić mieli Amerykanie; dywizje amerykańskie, zgrupowane w 1-szą armję amerykańską, wspartą przez 2-gi korpus kolonjalny francuski, atakujący sam St. Mihiel, podejmowały tu swój pierwszy samodzielny czyn wojenny, uwieńczony wnet zupełnem powodzeniem. Atakowany odcinek frontu obsadzony był przez niemiecką grupę operacyjną C gen. por. Fuchsa, który na kilka dni przed atakiem, wobec spostrzeżonych przygotowań, zwrócił się w porozumieniu z gen. Gallwitzem, dowódcą grupy armij, do głównej kwatery z żądaniem oddania trudnego do obrony kąta i cofnięcia się na przygotowaną wtyle krótszą pozycję „Michel". Dnia 10 września otrzymał od naczelnego dowództwa polecenie odwleczenia tego cofnięcia się, dopóki tylko na to pozwoli położenie taktyczne. Dnia 12 września po północy nastąpiło potężne uderzenie amerykańsko-francuskie. Po kilkugodzinnem przygotowaniu przez 2.900 dział uderzyły 2 korpusy amerykańskie (I i IV w sile 6 dywizyj) po lewym brzegu Mozy w kierunku Thiaucourt, przełamując z miejsca dwie znajdujące się tam dywizje niemieckie; w kilka godzin później przełamał V korpus amerykański nieprzyjaciela koło Eparges. Mimo ściągnięcia rezerw nie mógł Fuchs myśleć o obronie zaatakowanego



„Le regiment de Sambre et de Meuse
Marchait toujours au cri de Liberté..."
Poczet sztandarowy jednego z pułków francuskich w czasie przeglądu po ofensywie wrześniowej nad Mozą.

w ten sposób z dwu stron odcinka i zarządził już w południe odwrót na pozycję „Michel", ratując w ten sposób swe wojska od zupełnej katastrofy. Krytyka niemiecka przyznaje, że gdyby Amerykanie dysponowali wtedy większem doświadczeniem wojennem i nacierali szybciej, byliby odcięli zupełnie odwrót grupie Fuchsa i udaremnili przez to obsadzenie skróconej linji frontu „Michel" oraz wybili ogromną lukę we froncie niemieckim. I tak jednak to pierwsze zwycięstwo wojsk Pershinga kosztowało Niemców przeszło 13.000 jeńców i 460 dział. Zanim opinja niemiecka ochłonąć mogła po tym nowym ciosie, spowodowanym przedewszystkiem błędami niemieckiego naczelnego dowództwa, nadeszły wiadomości o katastrofie na Bałkanie.

Front bałkański od wypadków 1917 r. (por. str. 857) stanowił pozycję pasywną dla koalicji, mimo znacznych sił tam zgromadzonych. Bierność Sarraila spowodowała wreszcie rząd francuski do zastąpienia go w końcu 1917 r. znacznie energiczniejszym gen. Guillaumatem, który przystąpił do reorganizacji sił koalicyjnych na froncie salonickim i do przygotowania energiczniejszej akcji ofensywnej, dając przez to podstawy sukcesowi jesiennemu. Kiedy latem 1918 r. powołany został na gubernatora zagrożonego wówczas przez ofensywę niemiecką Paryża, dowództwo armij wschodnich objął gen. Franchet d'Esperey, wysłany tu po niepowodzeniach doznanych we Francji, z poleceniem wykonania planów przygotowanych przez Guillaumata, które przy rosnącym rozkładzie przeciwnika przyniosły mu szybki i łatwy sukces.

Również i Włosi na froncie albańskim rozwijać poczęli żywszą aktywność. W połowie maja uderzenie Włochów, wspartych przez Francuzów, nad rzeką Osum doprowadziło do zepchnięcia wojsk austro-węgierskich ku północy; dopiero wszakże 7 lipca udało się sprzymierzonym podważyć cały front albański, zajmując Berat. Nowy jednakże dowódca wojsk austro-węgierskich, gen. Pflanzer-Baltin, potrafił w drugiej połowie lipca nietylko zatrzymać tę ofensywę, ale, przeszedłszy do przeciwnatarcia, dotrzeć w końcu sierpnia

do Fieri i Sinja na (południe od Berat). W czasie gdy Pflanzer robił przygotowania do ataku na Valonę, nastąpiło załamanie się frontu bułgarskiego.



Wielbłądy na froncie macedońskim.

Od czasu pokoju z Rumunją sytuacja w Bułgarji pogarszała się z dniem każdym. Zawód w sprawie Dobrudży i rosnące wyczerpanie spowodowały w czerwcu 1918 r. upadek gabinetu Radostanowa, trwającego przy współdziałaniu z Niemcami, a dojście do steru (22 czerwca) gabinetu Malinowa, zmierzającego do jak najszybszego zakończenia wojny; armja bułgarska, która po dwu wojnach bałkańskich walczyła teraz od 3 lat w trzeciej, traciła szybko spoistość i tężyznę bojową pod wpływem niezmiernie ciężkich warunków materjalnych, w jakich się znajdowała, zwłaszcza w ostatnim roku. Żołnierz był przeważnie bosy i obdarty, nawet w zimie pozbawiony najczęściej płaszcza; żywiony coraz gorzej, myślał o powrocie do domu. Dobry w ofensywie, począł zawodzić w defensywie, prowadzonej w tak ciężkich warunkach. Dwór bułgarski zwracał na to uwagę i naczelnego dowództwa niemieckiego, i Wiednia. Utrzymanie frontu macedońskiego było w tej sytuacji możliwe tylko przy wsparciu go formacjami niemieckiemi. Siły niemieckie liczyły tam tymczasem niespełna pół dywizji. Niemniej Ludendorff z podziwu godną pewnością siebie informował tuż przed katastrofą kanclerza, iż „siłę bojową armji bułgarskiej należy obecnie oceniać korzystniej“ i że „zanosi się na mały atak pod Salonikami“.

Formalnie wojska państw centralnych składały się na froncie salonickim z 4 armij: 11-tej niemieckiej, będącej wszakże niemiecką tylko z imienia, bo składały ją wojska bułgarskie pod dowództwem gen. v. Steuben, zajmującej front od jeziora Presba aż po Dobropolje i tworzącej wraz z 1-szą armją bułgarską (gen. Nerezow), stojącą w dolinie Wardaru, grupę pod dowództwem niemieckiego gen. v. Scholtza. Na wschód od niej, nad dolną Strumą, znajdowała się 2-ga armja bułgarska (gen. Łukow); ochrona wybrzeży morza Egejskiego była powierzona armji 4-tej (gen. Petrow). Naczelne dowództwo nad temi siłami, liczącemi łącznie 15 dywizyj, sprawował bułgarski gen. Żekow, którego we wrześniu zastępował gen. Todorow. Liczyły one około 400.000 ludzi, w tem około 160—170.000 bagnetów. Siły, któremi rozporządzał Franchet d'Esperey, liczyły 29 dywizyj (8 francuskich, 6 serbskich, 4 brytyjskie, 1 włoska i 10 greckich), zgrupowanych w ten sposób, że na lewem skrzydle, naprzeciw Monastyru, stała wschodnia armja francuska, w centrum na froncie Dobropolje dwie małe armje serbskie, na zachód od Wardaru grupa francuska, na wschód od rzeki armja angielska gen. Milne'a, nad Strumą Grecy. Wojska te liczyły około 670.000 ludzi, w tem 180.000 bagnetów i 2.000 dział. Aczkolwiek liczbą kombatantów wojska koalicyjne przewyższały bardzo nieznacznie



Jazda turecka na froncie macedońskim.

Bułgarów, to jednak wojska te, doskonale zaopatrzone, odżywiane i wypoczęte, były niewątpliwie znacznie silniejsze od wyczerpanych a w wielkiej części już zdemoralizowanych Bułgarów.

W tych warunkach rozpoczął Franchet d'Esperey 15 września uderzenie przeciw Bułgarom, które odrazu nadało wypadkom na froncie bałkańskim obrót katastrofalny dla państw centralnych. Sam atak, ani miejsce po temu wybrane, na Dobropolje, pomiędzy Cerna a Wardarem, nie były niespodzianką dla zaatakowanych. Mimo to uderzenie, przedsięwzięte przez wojska serbskie, wsparte przez Francuzów na wspomnianym odcinku 11-tej armji, doprowadziło odrazu do przełamania frontu. Niektóre pułki bułgarskie biły się zacięcie, inne cofały się w nieładzie, dając Niemcom powód do skarg, że jest to skutek zmowy z nieprzyjacielem. Niemieckie dowództwo 11-tej armji proponowało odrazu oderwanie się na całym froncie od nieprzyjaciela; naczelne dowództwo bułgarskie sprzeciwiło się temu jednakże, bojąc się, że rozprzęgnie to całą armję; zresztą na zachód w stronę Monastyru front trzymał się dobrze, na wschodzie zaś 1-sza armja bułgarska odparła Anglików. Zwycięstwo sprzymierzonych pod Dobropolje otwarło wszelakoż tak głęboką lukę we froncie bułgarskim, że okazało się niemożliwem utrzymanie go. Dnia 23 września Serbowie i Francuzi zajmowali już Gradsko, Veles i Prilep, jazda francuska parła dalej ku północy. Wobec tego gen. Steuben, nie chcąc być z resztą armji 11-tej zepchnięty ku Albanji, rozpoczął 22 września odwrót ku północy; również 1 i 2-ga armje bułgarskie zaczęły się cofać. Kampanja macedońska kończyła się zupełną klęską sprzymierzonych. Odwrót tych wojsk pociągnął również wojska austro-węgierskie w Albanji, które zaczęły cofać się w obawie zagrożenia ich przez postępujących naprzód Francuzów. Łudzono się, że uda się sforsować nowy front na wysokości Uskübu. Wobec rozprzęgania się cofających wojsk bułgarskich okazało się to niemożliwe. Dnia 30 września jazda francuska znajdowała się już w Uskub, odcinając 11-tą armję w okolicy Kal-



Gen. Wassicz, jeden z dowódców wojsk serbskich na froncie macedońskim.

kandelen od reszty wojsk bułgarskich; 1-sza armja serbska znajdowała się między Egri i Kumanowo, 2-ga następowała na cofającą się ku Sofji 1-szą armję bułgarską (między Küstendil a Strumą); na południowschód od niej armja angielska Milne'a w rejonie Strumicy postępowała za cofającą się 2-gą armją bułgarską. Tymczasem w nocy z 29 na 30 września Bułgarja zawarła zawieszenie broni z koalicją, nie oglądając się na sprzymierzeńców i opuszczając w ten sposób obóz państw centralnych.



Szczyt Kazbeku.

Powszechnie uważano, że krok ten był konsekwencją nietylko katastrofalnego obrotu rzeczy na froncie, ale także uprzedniej akcji, prowadzonej ze strony dyplomacji amerykańskiej. Bułgarja nie zerwała bowiem stosunków ze Stanami Zjednoczonemi, w Sofji pozostawał dalej ich konsul, pracujący nad opinją niechętną wojnie po stronie państw centralnych. Nie wykluczano i chęci zabezpieczenia się na wszelki wypadek ze strony cara Ferdynanda, co atoli przekreślił niepomyślny obrót wypadków na froncie. Ludendorff, lękając się odpadnięcia Bułgarji, na wieść o zwróceniu się Bułgarów do Francheta o zawieszenie broni, obiecywał Bułgarji całą Dobrudżę, a jednocześnie polecał Scholtzowi opanowanie Sofji przy pomocy oddziałów niemieckich i uzależnienie od siebie cara Ferdynanda. Było to niemożliwe do wykonania. Postanowienia zawieszenia broni ratowały Bułgarję przed okupacją obcą, w szczególności serbską; wojska koalicji poza kilku punktami strategicznemi zastrzegały sobie tylko wolny przemarsz i użycie kolei bułgarskich oraz opróżnienie Bułgarji z wszelkich formacyj i przedstawicieli ich dotychczasowych sprzymierzeńców. Armja bułgarska, zredukowana do 3 dywizyj, miała opróżnić natychmiast terytorjum serbskie i greckie, i wydać materjał wojenny. Król Ferdynand w dniu 3 października zrzekł się tronu na rzecz ks. Borysa i opuścił Bułgarję.

Klęska Bułgarji miała decydujące znaczenie dla przyśpieszenia katastrofy państw centralnych. Turcja była odcięta od swych sprzymierzeńców, los Konstantynopola był przypieczętowany. Rychłe wznowienie wojny przez Rumunję było prawie że pewne, południowa granica Węgier i Bośnia odsłonięte były dla ataku nieprzyjaciela. Pośpiesznie ściągane, głównie z Ukrainy i z frontu włoskiego, słabe dywizje nie mogły wporę stworzyć jakiegoś skróconego frontu obronnego w Serbji. Niemcy próbowali koncentracji najpierw w okolicy Niszu, następnie w okolicy Kruszewaca. Scholtz złożył dowództwo, udając się do Rumunji. Odtwarzana teraz 11-ta armja niemiecka została od-



Zdjęcie lotnicze gór Kaukaskich.

dana pod komendę austrjackiego marsz. Kövessa, obejmującego front południowy; rozpoczęła ona 12 października odwrót z okolic Niszu. Jednocześnie z tem wycofywał się Pflanzer-Baltin przez Skutari na północ. W końcu października zaczął się formować front, biegnący wzdłuż Sawy i Dunaju dla obrony przed spodziewanym atakiem sprzymierzonych. Zanim on nastąpił, przyszło do załamania się wewnętrznego Austro-Węgier.

Katastrofa Bułgarji przyśpieszyła wszakże przedewszystkiem katastrofę Turcji. Po zmianie na tronie, na którym po śmierci Mahometa V († 4. VII. 1918) zasiadł brat jego Mahomet VI, który nie potrafił również ująć naprawdę steru rządów, Turcja prowadziła dalej realizację swych planów północnych. Enwer-pasza skorzystał z zatrzymania pochodu Anglików w Mezopotamji i Palestynie a rozkładu państwa rosyjskiego, jak wiemy, w tym kierunku, by na północy, od Kaukazu począwszy, zacząć budowę wielkiego państwa muzułmańskiego, mającego powetować ewentualne straty na południu. Chodziło oczywiście o ziemie bogate, jak Kaukaz, przedewszystkiem w surowce, oraz o opanowanie ziem turecko-tatarskich nad Wołgą i pod Uralem, w północnej Persji, i o sięgnięcie do środkowej Azji. Wielkie te plany panturańskie Enwera-paszy krzyżowały się najwyraźniej ze wschodnią polityką Niemiec, sięgającą już wówczas na pogranicze Europy i Azji. Konflikty na Kaukazie (por. str. 863) zaostrzały coraz silniej stosunek pomiędzy Berlinem a Konstantynopolem. Enwer po wycofaniu z północy 2-giej armji tureckiej prowadził tam akcję na Kaukazie i w Aserbejdżanie perskim przy pomocy armji 3-ciej (Wehib-paszy) i 9-tej (Jakub-Szefki-paszy), zjednoczonych pod dowództwem Halila-paszy, które w krytycznym dla całego Wschodu momencie, po opanowaniu Baku przez Turków (str. 863), podjęły dalszą akcję ofensywną w wyznaczonym kierunku, mimo odwołania części tych sił niebawem na obronę Konstantynopola i Syrji. W początkach listopada,



Jazda hinduska na wielbłądach.

już po zawieszeniu broni, jedna z kolumn tureckich opanowała Petrowsk nad morzem Kaspijskiem, otwierając sobie drogę ku ujściom Wołgi.



Transportowanie rannego (Palestyna).

Zaangażowanie się sił tureckich na północy było tem groźniejsze, że wojska tureckie topniały jak śnieg na słońcu już w ciągu zimy 1917/18 r., a poszczególne armje tureckie nie przewyższały właściwie stanu bojowego pełnej dywizji. Gen. Liman v. Sanders obliczał w grudniu 1917 liczbę dezerterów, rozproszonych po kraju, na 300.000 ludzi. Przeważna część formacyj, wysyłanych na front, znikała po drodze, lękając się nietyle wroga, co nędzy na froncie. Żołnierze byli w łachmanach, a nierzadko i oficerowie; w armji walczącej w Iraku w ciągu zimy 1917/18 r. zginęło z głodu 17.000 ludzi. W rezultacie, wedle niego, na wiosnę 1918, dwie armje tureckie, znajdujące się na Kaukazie, liczyły 20.000 bagnetów; 6-ta armja w Iraku 13.000; armja 5-ta, strzegąca wybrzeży morza Egejskiego, dochodziła wprawdzie sama do 20.000 bagnetów, ale zato 1-szej armji w Konstantynopolu nie można było brać w rachubę jako siły bojowej. W Palestynie znajdowały się pod rozkazami Limana v. Sanders trzy armje: 8-ma i 7-ma na zachód od Jordanu i 4-ta na wschód od Jordanu, liczące razem 10 dywizyj, średnio po 1.300 bagnetów, a więc łącznie około 13.000 bagnetów. Jeżeli zestawienia Limana były nieco pesymistyczne, to niemniej przy poprawieniu w ciągu lata nieco stanu bojowego armij „Ilderim", walczących w Palestynie, przewaga angielska była w dalszym ciągu ogromna. Tylko z największym wysiłkiem utrzymał też Liman swój front przeciw Allenby'emu. Z początkiem marca odparły wojska tureckie ofensywę angielską, przeprowadzoną wzdłuż drogi Jerozolima — Nablus. Wobec tego Allenby postanowił przeprowadzić uderzenie na wschód od Jordanu, aby przeciąć kolej z Hedżasu do Damaszku i oskrzydlić od wschodu Limana. W końcu marca 1918 r.



Baterja turecka uzbrojona przez Austrjaków.



Liman v. Sanders w Haifie.

rozpoczął on atak przez dolny Jordan w kierunku tej kolei, napotkał jednak pod El-Salt i Amman na przeciwnatarcie wojsk niemieckich i tureckich, które go zmusiło do odwrotu. Dnia 1 kwietnia wycofali się Anglicy za Jordan. Po tej pierwszej bitwie nad Jordanem przygotował Allenby drugi, znacznie silniejszy, atak na 4-tą armję turecką, by otworzyć drogę emirowi Fajsalowi do Transjordanji; Fajsal, „najbardziej awanturniczy z emirów", pozyskany przez pułk. Lawrence'a, wszedł w służbę angielską, w której obiecywano mu, tak jak Husseinowi, zdobycie sobie królestwa w Syrji. Dnia 30 kwietnia Anglicy ponownie przeszli Jordan, docierając do El-Salt i Tel-Nimrin; niewielkie, ale dobrze prowadzone siły tureckie (4.000 ludzi, głównie jazdy), przeszedłszy Jordan pod El-Damie i zaatakowawszy Anglików z flanki, zmusiły ich do odwrotu za Jordan (4 maja). Powodzenie w drugiej bitwie nad Jordanem zapewniło Turkom kilka miesięcy spokoju, bo Allenby musiał przez okres upałów zaniechać większych przedsięwzięć ofensywnych. Także i próby ataków tureckich zawodziły. Tem energiczniej gotował Allenby nową, wielką ofensywę na początek jesieni. W początkach września rozporządzał on w Palestynie (wedle danych Larchera) blisko 8 dywizjami piechoty i 4 silnemi dywizjami jazdy, liczącemi 211.000 ludzi, w tem 104.000 kombatantów i 500 dział. Prawie $^3/_4$ tych sił zgromadził on w rejonie Jaffy dla przeprowadzenia ofensywy wzdłuż wybrzeża, gdzie teren pozwalał na rozwinięcie jazdy i szybkie uderzenie na tyły nieprzyjaciela. Liman v. Sanders mógł w swoich trzech armjach przeciwstawić tym siłom (wedle tychże obliczeń Larchera) 26.000 bagnetów i 2.000 szabel, z czego na armję 8-mą, na którą szedł główny atak angielski (5 dywizyj i t. zw. korpus azjatycki niemiecki w sile kilku bataljonów) wypadało 10.000 bagnetów, na armję 7-mą (4 dywizje) 7.000, a na armję 4-tą (za Jordanem, liczącą 3 dywizje piechoty i całą jazdę) 6.000 bagnetów i 2.000 szabel. W rezerwie miał Liman 3.000 bagnetów. Siły jednej dywizji angielskiej odpowiadały siłom 4-5 dywizyj tureckich. W tych warunkach uderzenie, przedsięwzięte przez Allenby'ego 19 września od strony Jaffy wzdłuż linji kolejowej do Kalkilie, przełamało odrazu front turecki; „50.000 ludzi 21-go korpusu angielskiego — pisze Larcher — zatopiło zupełnie 4.000 bagnetów, strzegących pierwszej pozycji tureckiej. O godz. 11-tej opanowali oni drugą pozycję pod El-Tireh, bronioną przez 1.800 ludzi 46-tej dywizji tureckiej". Uderzenie jazdy przez przełamany front dopełniło zwycięstwa. Atakując od wybrzeża ku północo-wschodowi, znalazła się jazda brytyjska wieczorem u stóp gór Samarji koło Toulkern, o 30 km za dawnym frontem. Wojska 8-mej armji tureckiej uciekały w popłochu. Lewe skrzydło 8-mej armji, gdzie znajdował się „korpus azjatycki" i 7-ma armja, wytrzymały słabszy coprawda atak, ale zagrożone przez

oskrzydlających ich Anglików musiały zacząć odwrót; 20 września zajęli Anglicy Nazaret, gdzie była główna kwatera Limana. Armje jego rozpoczęły pośpieszny odwrót w stronę Damaszku. Próba zorganizowania oporu przeciw napierającej energicznie jeździe angielskiej pod Damaszkiem nie powiodła się; 1 października Anglicy wkroczyli do Damaszku i osadzili w nim emira Fejsala, pod hasłem restytucji kalifatu Abbasydów, wchodzącej w imperjalistyczny plan angielski (por. str. 699). Znajdujący się w wojskach Allenby'ego détachement francuski obsadził stosownie do tego Beyruth. Liman, któremu zostało zaledwie 5.000 bagnetów, w znacznej części niemieckich, cofał się w stronę Aleppo; wzmocnić go miała turecka armja 2-ga, znajdująca się północnej Syrji. Liczyła ona zaledwie 3.000 bagnetów. Liman, oddawszy Kemalowi-paszy dowództwo wojsk tureckich, skupił oddziały niemieckie w rezerwie i począł organizować obronę przejść przez góry Amanus do Azji Mniejszej. Anglicy zajęli 25 października Aleppo, ale pod Katma zostali odparci przez Turków Kemala, któremu udało się w niezmiernie krótkim czasie zrekonstruować siły tureckie: 31 października dysponował on już 20.000 bagnetów. Turcja wszelako w tym czasie kończyła już wojnę.



Transport amunicji tureckiej.

Zwycięstwa koalicji w Macedonji i w Syrji oraz odpadnięcie Bułgarji wywołały przerażenie w Konstantynopolu, bezpośrednio znowu zagrożonym. Armje Francheta po dokonanem zwycięstwie postępowały we wszystkich kierunkach: Serbowie w stronę Belgradu, część Francuzów nad dolny Dunaj do Rumunji, wojska angielskie zaś, pod wodzą Milne'a, w stronę Konstantynopola, przeciw któremu gotowały atak także floty koalicyjne. Turcja była odcięta od swych sprzymierzeńców. Enwer-pasza rozpoczął z kilku słabemi dywizjami przygotowania do obrony stolicy; zaczęto umacniać linję Czataldży. Wewnętrzne rozbicie rosło. Stanowisko rządu młodotureckiego było podkopane. W. wezyr Talaat zrzucał odpowiedzialność na Enwera-paszę i jego proniemiecką politykę; dnia 7 października Talaat musiał się podać do dymisji, przywódcy młodoturków szukali ocalenia w ucieczce z Turcji. Władzę objął rząd marsz. Izzet-paszy, przeciwnika młodoturków i szefa liberałów, który należał od początku do przeciwników udziału Turcji w wojnie. Rząd Izzeta stanął odrazu na stanowisku niezwłocznego zakończenia wojny. Armje tureckie liczyły wprawdzie zgórą ponad miljon ludzi, ale z tego tylko 100.000 kombatantów, z których 40.000 mogło bronić stolicy. Było



Talaat-pasza, wielki wezyr 1917—1918 r.

to wszystko, co pozostało z 2,800.000 ludzi, powołanych w ciągu wojny przez Turcję pod broń, przyczem straty wyniosły tylko 725.000 (w tem 325.000 zabitych).

Izzet, zacząwszy pertraktacje o zawieszenie broni, spotkał się wszakże przy kilku próbach z odmową; koalicja nie chciała rokować, względnie, jak wnet się spostrzeżono w Konstantynopolu, Anglja nie chciała dopuścić do tego, by Turcja rokowała z kim innym niż z nią samą. Anglja uważała się za istotnego zwycięzcę Turcji i chciała o losach jej decydować wedle własnego uznania. Wobec tego rząd turecki uciekł się do pośrednictwa gen. Townshenda, znajdującego się od bitwy pod Kut-el-Amara w niewoli tureckiej, na wyspach Książęcych, i za jego pośrednictwem rozpoczął rokowania z adm. Calthorpem, dowódcą floty angielskiej, stojącej w porcie Mudros (na wyspie Lemnos). Calthorpe, mimo protestu Francji, na polecenie rządu angielskiego zawarł też w Mudros z pełnomocnikami tureckimi 30 października zawieszenie broni, w imieniu całej koalicji, na warunkach wszakże znacznie ostrzejszych, niż to sobie w Konstantynopolu wyobrażano. Turcja zobowiązywała się otworzyć Dardanele i Bosfor i poddać je okupacji sprzymierzonych, otrzymujących wyjście na morze Czarne. Zastrzeżono im nadto prawo obsadzenia wszelkich punktów strategicznych, potrzebnych dla ich bezpieczeństwa. Statki wojenne tureckie przechodziły w ręce sprzymierzonych. Armja turecka miała opuścić wszelkie terytorja poza granicami państwa (wyjąwszy części Kaukazu), wycofać się z Arabji, Mezopotamji, Syrji a faktycznie i Cylicji, zaniechać oporu w Trypolitanji, oddać sprzymierzonym tunele w górach Taurus i poza pewną ilością jednostek, bliżej nieoznaczoną, miała zostać zdemobilizowana. Wojskom i obywatelom państw centralnych, z któremi Turcja zrywała wszelkie stosunki, zapewniono swobodne opuszczenie jej terytorjum.

W praktyce klauzule zawieszenia broni oznaczały oddanie losów Turcji w ręce Anglji, która stawała się panią znacznej części terytorjum Turcji i mogła każdej chwili położyć rękę na reszcie. Nie mogło ostatecznie być inaczej, bo po upadku Rosji Anglja prawie wyłącznie prowadziła wojnę z Turcją. Wojska jej, napierające z Syrji, Mezopotamji i Persji, stanęły u wrót Azji Mniejszej, jej armja salonicka wyjęta, mimo protestów Clemenceau, z pod władzy Francheta, zbliżała się do stolicy od zachodu, flota zaś opanowywała teraz wody tureckie. Dnia 13 listopada zjawiła się w Konstantynopolu flota, w dwa tygodnie później dotarły do cieśnin wojska angielskie. Zabezpieczenie interesów reszty państw koalicji na Wschodzie zależne teraz było od woli Londynu. Wojna się kończyła, interesy i drogi sprzymierzonych zaczynały się rozchodzić, dając zapowiedź tego, co będzie w czasie rokowań pokojowych.

Postępowaniu Izzeta-paszy trudno się dziwić, skoro weźmie się pod uwagę nietylko odcięcie Turcji przez odpadnięcie Bułgarji, ale także szybkie zbliżanie się ku katastrofie zarówno Niemiec, jak i Austrji w ciągu października. Gdy Ludendorff oddawał się nadziejom utrzymania się jeszcze dosyć długo w defensywie na froncie zachodnim, a zabezpieczenie sobie panowania nad wschodem Europy, Foch, korzystając z jego błędów, przygotowywał przyśpieszenie wielkiego uderzenia sprzymierzonych na Niemców; miało ono pozbawić ich możliwości ostania się na ziemi francuskiej, w praktyce, jak się okazało, pomimo niedopisania niektórych części w wykonaniu, udaremniło plany Ludendorffa. Plan tej akcji, przygotowywany przezeń w porozumieniu z naczelnemi dowództwami armij sprzymierzonych, doprowadził do ogólnej, prawie trzytygodniowej (26 września—15 października), ofensywy armij sprzymierzonych. Celem jej było przełamanie głównej i najsilniejszej linji obronnej niemieckiej, jaką tworzyły linje Hindenburga i Zygfryda, co w konsekwencji musiało zagrozić głównej na zachód od Ardennów linji roszadowej niemieckiej: Metz—Sedan—Mezières—Maubeuge—Mons—



Gen. R. L. Bullard, dowódca 2-giej armji amerykańskiej.

Bruksela, i zmusić ich do cofnięcia się daleko na wschód. Wstępem do akcji tej, rozpoczętej 26 września, miało być uderzenie Amerykanów pomiędzy Mozą a Argonnami, wsparte przez 4-tą armję francuską (gen. Gouraud) w kierunku na Mezières. Razem armje te liczyły 31 francuskich i 13 wielkich amerykańskich dywizyj. W ciągu października siły amerykańskie doszły do 22 dywizyj, podzielonych na dwie armje, wzmocnione 6 dyw. francuskiemi, tworząc grupę gen. Pershinga. Na dzień 27 września wyznaczony został drugi akt ofensywy, uderzenie na północy przez 1-szą i 3-cią armję angielską (30 dywizyj piech.), zwrócone w kierunku Cambrai—Maubeuge. Wreszcie 28 września nastąpić miało uderzenie grupy, zostającej pod dowództwem króla Alberta belgijskiego (z szefem sztabu franc. gen. Degouttem), złożonej z 8 dywizyj belgijskich, 3 dywizyj francuskich i 5 dywizyj 2-giej armji angielskiej, razem z 16 dywizyj piechoty i 7 jazdy, w kierunku na Gandawę; 29 września miały się do tego uderzenia przyłączyć 4-ta armja angielska i 1-sza francuska. Po stronie sprzymierzonych liczono się z wielkiemi trudnościami tej akcji, powodzenie jej, a więc wyparcie Niemców z Francji i części Belgji, uważano za główny sukces przed zimą, licząc, że decyzja zapaść może dopiero w ciągu 1919 r. Jeszcze w połowie października Foch obliczał koniec wojny na wiosnę. Czyniono też wszelkie potemu przygotowania.

Rzecz istotnie nie szła początkowo łatwo. Atak Amerykanów i 4-tej armji francuskiej, zaczęty 26 września pomiędzy Reims i Mozą, napotkał po pierwszych powodzeniach na tak zacięty opór 3 i 5-tej i części 1-szej armji niemieckiej, że utknął; Amerykanie z małem doświadczeniem bojowem a jeszcze mniej przygotowanymi dowódcami, stłoczeni wielką masą w wąskim korytarzu między Mozą a Argonnami, „dreptali w miejscu“ — wedle wyrażenia Focha. Krewki Clemenceau domagał się rozdzielenia ich pomiędzy armje francuskie. Przyłączenie się do akcji 5-tej armji francuskiej 30 września, a później i 10-tej armji francuskiej poprawiło sytuację. Wyparły one Niemców za linję Arnes—Suippe—Aillette, co oznaczało przełamanie linji Hindenburga i zmusiło wreszcie Niemców do szerokiego ruchu odwrotowego; w połowie października dotarli Amerykanie do Grandpré.

Szybciej posuwali się początkowo Anglicy. Ich 1-sza i 3-cia armje (gen. Horne i Byng), uderzywszy 27 września, wdarły się tak głęboko we front przeciwnika, wyłamując linję Hindenburga, że już 29 stały przed Cambrai. Sukces ten rozszerzyło 29-go uderzenie 4-tej armji angielskiej (gen. Rawlinson) i 1-szej francuskiej (gen. Debeney). Przekroczywszy Skaldę, dotarli Anglicy do le Catelet i posuwali się dalej na wschód. Debeney odzyskał St. Quentin. Przełamanie linji Hindenburga powiodło się na bardzo znacznym odcinku; wyzyskując ten sukces, kazał Haig 3 i 4-tej armjom angielskim, osłanianym od południa przez Debeney'a, niezwłoczny atak na następną linję obronną niemiecką, na południe od Cambrai; atak, przeprowadzony 8 października, doprowadził do opanowania jej na szerokim odcinku Cambrai—Sequéhart, powodując znowu konieczność znacznego obcięcia frontu niemieckiego.



Gen. Juljan Byng, dowódca 3-ciej armji angielskiej.

Najtrudniej postępowała ofensywa grupy króla Belgów, walczącej w bardzo ciężkim terenie; atak jej przyniósł 28-30 września posunięcie się aż poza Paschendaele, później jednak ugrzązł w bezdrożnych błotach, w których nawet żywność dostarczać musiano oddziałom samolotami. Naskutek tej akcji cofnęli wszakże Niemcy swój front przed 5-tą armją angielską, która w pierwszych dniach października zajęła Armentières, Lens i La Bassée.

Ofensywa sprzymierzonych, acz nie osiągnęła swych ostatecznych celów, uczyniła jednakże położenie armij niemieckich, wypartych ze swych najsilniejszych linij obronnych, bardzo ciężkiem i stawiła dowództwo niemieckie raz jeszcze przed decyzją wielkiego odwrotu lub dalszego kruszenia sił niemieckich przez nieprzyjaciela. Naczelne dowództwo niemieckie umykało jednak przed tą decyzją, licząc tym razem, znowu złudnie, na rozpoczętą akcję pokojową.

Załamanie się Bułgarji, klęski Turcji w Palestynie, coraz to groźniejsze wiadomości dochodzące z Austro-Węgier, wreszcie rozpoczęcie nowej wielkiej ofensywy sprzymierzonych w końcu września we Francji złożyły się na to, że naczelne dowództwo niemieckie uznało się za ostatecznie pobite i zdecydowało się wreszcie na rozpoczęcie odwlekanych tak długo kroków pokojowych. „Doszedłem do przekonania — stwierdzał później, 31 października, Ludendorff — że z wypadkami w Bułgarji, tak jak one się rozwinęły do końca września, związane było nieuchronne załamanie się naszych sprzymierzeńców. Wojna była przegrana i tego już nie można było zmienić. Gdybyśmy mieli siły, by zmienić los wojny na zachodzie, nie byłoby oczywiście jeszcze nic straconego. Do tego wszakże brakowało nam środków". Wnioskiem, wysnutym z tego przez Hindenburga i Ludendorffa, było wystąpienie z prośbą o zawieszenie broni i rokowania pokojowe. W tym celu zaproszono do Spa Hintzego, który wybierał się tam zresztą bez względu na to, na podstawie wyników narady czynników politycznych berlińskich, odbytej 28 września w urzędzie spraw zagranicznych, streszczających się w konieczności utworzenia rządu na szerokich podstawach parlamentarnych i wystąpienia przez ten rząd do Wilsona z propozycją przywrócenia pokoju na podstawie jego 14 punktów. O zwróceniu się do Wilsona myślał też i Ludendorff, który „po Clemenceau i Lloyd George'u spodziewał się rzeczy najgorszych".



Gen. Jan Marja Degoutte, dowódca 6-tej armji franc., później szef sztabu grupy króla Alberta.

Narady odbyte w Spa 29 września postawiły jednak Hintzego, a nawet Wilhelma II, przed zmianą niespodziewaną. Oto naczelne dowództwo, nalegające dotąd tak ostro na odwlekanie inicjatywy pokojowej, teraz wpadło w drugą ostateczność i, zapowiadając możliwość bardzo szybkiej katastrofy, domagało się wystąpienia z propozycją zawieszenia broni bez zwłoki. W sztabie panował nastrój paniczny. „Jesteśmy



Droga z Sommey do Souain, wysadzona przez Niemców, naprawiona przez inżynierję amerykańską.

wystawieni na możliwość przełamania frontu w wielkim stylu, jeżeli nieprzyjaciel uderzy wszystkiemi rozporządzalnemi siłami. Wystarczy mu tylko chcieć, aby nas rozgromić". Na wstępnej naradzie Hintzego z Hindenburgiem i Ludendorffem dowiedział się sekretarz stanu od Ludendorffa, wygłaszającego swą opinję z „patetyczną powagą", iż niema chwili do stracenia, „że położenie armji wymaga natychmiastowego zawieszenia broni, jeśli chce się uniknąć katastrofy". Daremnie przekonywał go Hintze, że konieczne jest dla uniknięcia wstrząsu opinji w Niemczech stworzenie jakiegoś przejścia od głoszonej dotąd pewności zwycięstwa do pogodzenia się z klęską. Naczelne dowództwo wytrwało na swem stanowisku, które zatwierdziła następnie odbyta narada pod przewodnictwem cesarza. — Wilhelm II, wedle słów Hintzego: „wysłuchał relacji z opanowywanem wzruszeniem i królewską godnością i oświadczył swą zgodę z rozwijanym programem". Polegał on na zwróceniu się do Wilsona o pokój na podstawie 14 punktów i natychmiastowe zawieszenie broni, przy pośrednictwie nowego rządu parlamentarnego. Myśl dyktatury odrzucono. Rząd parlamentarny miał zarówno odpowiedzieć stanowisku Wilsona i żądaniom opinji anglosaskiej, występującej stale przeciw rządom militarystycznym, jako też miał być „rewolucją przeprowadzoną z góry", zamiast grożącej rewolucji od dołu, którą w ten sposób chciano „skanalizować".

Rozpoczęła się teraz pośpieszna akcja nad stworzeniem nowego rządu. Kanclerz Hertling, przybyły po południu tegoż dnia do Spa, zgłosił swą dymisję, odmawiając, jak to zaznaczał nieraz poprzednio, utworzenia rządu czysto parlamentarnego. Następnego dnia, 30 września, Wilhelm II ogłosił orędzie, w którem wyrażał życzenie, by „naród niemiecki wydatniej niż dotąd współpracował nad określaniem losów ojczyzny". Utworzenie gabinetu zajęło wszakże dni kilka, wśród ogromnego zdenerwowania naczelnego dowództwa, żądającego, by dokonano tego i zażądano zawieszenia broni niemal w ciągu kilku godzin. Już 30 września zwróciło się do Wilhelma II z żądaniem utworzenia rządu tegoż dnia i niezwłocznego zawieszenia broni. „Trzeba mi to było powiedzieć przed 15 dniami" — oświadczył wówczas Wilhelm II, który rozumiał już teraz konsekwencje przewagi i rządów głównej kwatery w ostatnich czasach. Ludendorff i Hindenburg zaczęli teraz zasypywać telegramami i telefonami Berlin, zaznaczając, że za wojsko nie mogą ręczyć nawet jutro; 1-go października nalegał Hindenburg, by propozycja zawieszenia odeszła najdalej w nocy; w nocy z 1 na 2-go zawiadomił Ludendorff urząd spraw zagranicznych, że armja nie może czekać nawet 48 godzin. Maluje to bardzo dokładnie ówczesne nastawienie Ludendorffa. W obliczu pewnej już klęski pragnął uratować resztki swej polityki i swych planów. Rząd parlamentarny miał uspokoić opinję koalicji, wobec opinji własnej wziąć odpowiedzialność za tragiczny obrót spraw, spowodowany głównie przez naczelne dowództwo, a tak długo przed tą opinją uparcie ukrywany. Niezwykły pośpiech w domaganiu się zawieszenia broni obliczany był na to, że przeciwnicy zgodzą się na to zawie-



Działo amerykańskie 38 cm o nośności 35 km.

szenie broni niezwłocznie, przed ostatecznem złamaniem armij niemieckich; takie zawieszenie broni, nawet z opróżnieniem terytorjum przeciwników, miało pozwolić na zachowanie siły zbrojnej Niemiec, zreorganizowanie jej i podjęcie oporu w lepszych warunkach, gdyby rokowania pokojowe się rozbiły, a w razie zawarcia pokoju utrzymanie istotnej władzy w Niemczech, przedewszystkiem zaś niepuszczenie z ręki wraz z utrwalającem się przymierzem z Sowietami ogromnych obszarów Europy wschodniej. Dzieje pertraktacyj z Wilsonem dowiodły wszakże niebawem, iż po stronie przeciwnej rozumieją tę grę i nie wypuszczą broni z ręki bez całkowitego ubezwładnienia Niemiec.

Ażeby należycie przygotować opinję, reprezentant naczelnego dowództwa, major v. d. Busche, przedstawił 2 października przywódcom stronnictw Reichstagu sytuację, motywując przejście od niedawnego optymizmu w następujący sposób:

„Generał v. Wrisberg przedstawił położenie wojskowe przed ostatniemi wielkiemi wydarzeniami. W ciągu kilku dni zmieniło się ono zasadniczo. Załamanie się frontu bułgarskiego unicestwiło nasze zarządzenia. Zagrożone było połączenie z Konstantynopolem, oraz niezbędna dla zaopatrzenia droga wodna na Dunaju. Aby nie pozostawić koalicji zupełnej swobody działań na Bałkanach, musieliśmy zrezygnować z morza Czarnego i Rumunji, oraz użyć dywizyj niemieckich i austrjacko-węgierskich, przeznaczonych dla frontu zachodniego. Jak najszybsza decyzja była niezbędna.

Równocześnie z ofensywą w Macedonji rozpoczęły się gwałtowne natarcia na froncie zachodnim. Byliśmy na nie przygotowani. Dla zwolnienia wypróbowanych dywizyj zachodnich ściągano dywizje wschodnie; niestety część ich musiano skierować na Bałkany. Wschód ogołocono ze wszystkiego, co było zdatne do noszenia broni. Spokojnie oczekiwaliśmy wyniku rozstrzygającej walki. Koalicja bardzo zręcznie zdołała utrzymać w tajemnicy miejsca swoich zamierzonych natarć. Przygotowania do natarcia ujawniały się od Szwajcarji do morza, najwyraźniej jednak w Lotaryngji i Sundgau. Zmuszono nas do oddzielenia odwodów i przygotowania do obrony — w mniejszym lub większym stopniu— całego frontu. W szczególności w Lotaryngji i Sundgau trzeba było pozostawić znaczne siły dla ochrony terytorjum niemieckiego.

Wszędzie udało się zatrzymać przeciwnika tam, gdzie wdarł się w nasze linje dzięki przewadze liczebnej, zaskoczeniu i czołgom, oraz odeprzeć jego ciosy działaniem naszych odwodów, użytych we właściwej chwili...

Pomimo to naczelne dowództwo musiało powziąć straszliwie ciężką decyzję, a mianowicie oświadczyć, że według ludzkich możliwości niema już żadnych widoków narzucenia nieprzyjacielowi pokoju.



Książę Maksymiljan badeński, kanclerz Rzeszy.

Rozstrzygnęły o takim obrocie rzeczy przedewszystkiem dwa czynniki: 1) czołgi. Nieprzyjaciel użył ich w nieoczekiwanej ilości. Nerwy naszych ludzi zawiodły tam, gdzie czołgi wystąpiły niespodzianie, po uprzedniem wydatnem ostrzelaniu naszych pozycyj pociskami dymnemi i gazowemi. Tam przełamywały one nasze pierwsze linje, torowały drogę swojej piechocie, a zjawiając się niespodzianie na tyłach, wywoływały miejscowy popłoch i uniemożliwiały kierownictwo walką. Dopiero, gdy udało się je rozpoznać, artylerja i środki walki przeciw-czołgowej unieszkodliwiały je w krótkim czasie. Było to jednak już za późno, i działalnością czołgów należy tłumaczyć duże straty w jeńcach, obniżające gwałtownie i tak niskie już stany, oraz szybsze niż dotychczas zużywanie odwodów. Masie czołgów nieprzyjacielskich nie mogliśmy przeciwstawić takiej samej masy czołgów własnych. Wyrób ich przekraczał możność wytwórczą naszego w najwyższym stopniu przeciążonego przemysłu, a niemożnością było zaniechanie wyrobu innych ważnych rzeczy.

Bezwzględnie rozstrzygające stało się 2) zagadnienie uzupełnienia wojska. Stany liczebne oddziałów były niskie w chwili rozpoczęcia wielkiej bitwy. Mimo wszystkich zarządzeń spadły stany bataljonów z 800 ludzi w kwietniu na 540 w końcu września. I ten stan udało się zachować jedynie dzięki rozwiązaniu 22 dywizyj piechoty (66 pułków piechoty). Klęska bułgarska pożarła dalszych 7 dywizyj. Niema żadnych widoków podniesienia stanów liczebnych oddziałów. Normalne uzupełnienie, rekonwalescenci, wyciśnięci z różnych oddziałów, nie wystarczą dla wyrównania normalnych strat spokojnej kampanji zimowej. Jedynie powołanie rocznika 1900 zdoła jednorazowo podnieść stany liczebne bataljonów mniej więcej o 100 głów. W tym wypadku zostałyby zużyte ostatnie zapasy ludzi".

Nowym szefem rządu został 3 października ks. Maksymiljan badeński, którego z trudnością nakłoniono do przyjęcia zasadniczego wyniku narad z 29 września: wystąpienia z natychmiastowem żądaniem zawieszenia broni. Nowy kanclerz był zdania, że wystąpienie z takiem żądaniem, stwierdzającem bezsilność wojskową Niemiec, przekreśla nadzieje uzyskania znośnych warunków. W rządzie wzięli udział przedstawiciele centrum, postępowej partji ludowej i socjalnych demokratów. Sprawy zagraniczne objął po Hintzem dr. Solf. Na żądanie Hindenburga postanowiono 14 punktów Wilsona traktować jako podstawę, ale nie jako przyjęte warunki rokowań. W nocy z 3 na 4 października wystosowano w tym sensie przez Berno notę do Waszyngtonu, prosząc Wilsona o sprowadzenie natychmiastowego zawieszenia broni, celem podjęcia rokowań pokojowych.

Odpowiedź, udzielona przez sekretarza stanu Lansinga na notę niemiecką, datowana z 8 października, zapowiadała, że akcja o zawieszenie broni potrwa dość długo. Wysuwano warunki wstępne: przyjęcie 14 punktów nie jako podstawy rokowań, ale jako uznanych przez Niemcy warunków, opróżnienie terytorjum sprzymierzonych; żądano wyjaśnień, czy kanclerz występuje również w imieniu tych czynników, które dotąd prowadziły wojnę, dając tem dowód nieufności do nowego systemu rządów, jako mogącego pokrywać mimo wszystko istotne rządy głównej kwatery. Odpowiedź rządu niemieckiego



Jerzy Guynemer.



Jan Navarre.



Karol Nungesser.

Asy lotnictwa francuskiego.

z 12 października akceptowała obydwa pierwsze warunki; wskazano, że rząd oparty jest na większości parlamentu, i kanclerz występuje w imieniu rządu i narodu. Nadzieje, że teraz sprawa zawieszenia broni pójdzie gładko naprzód, przekreśliła druga nota rządu amerykańskiego z dnia 14 października, nadeszła do Berlina 16-go. Prezydent Wilson odpowiadał, że wyjaśnienia rządu niemieckiego pozwalają mu mówić jasno i wyraźnie. Stwierdzał, że warunki zawieszenia broni należą do czynników wojskowych, że jednakże „rząd Stanów Zjednoczonych nie przyjmie żadnego układu, któryby nie zawierał zupełnie zadowalającego zabezpieczenia i gwarancji utrzymania obecnej wojskowej przewagi armij sprzymierzonych w polu". Żądano przed wejściem w rokowania zaniechania nieludzkich metod walki ze strony Niemiec, a więc zaniechania wojny łodziami podwodnemi i zniszczeń opuszczanych obszarów we Francji. Żądano wreszcie usunięcia lub ograniczenia dotychczasowej władzy w Niemczech, opartej na sile i samowoli. W Niemczech zrozumiano to powszechnie w ten sposób, że za cenę obalenia monarchji, a w każdym razie Wilhelma II, otrzymają Niemcy lepsze warunki pokoju.



As lotniczy angielski, Albert Ball.

Zdawało się, że nota ta wywoła zerwanie pertraktacyj, w myśl zasady, głoszonej przez naczelne dowództwo: pokój honorowy albo walka do ostateczności. Tymczasem nietylko stronnictwa, popierające rząd, ale także i naczelne dowództwo nie myślało ze sprawy Hohenzollernów czynić przyczyny zerwania. Nota jednak stwierdzała wyraźnie, że zasadniczym warunkiem zawieszenia broni musi być kapitulacja Niemiec. Dnia 17 października na posiedzeniu gabinetu, z udziałem Ludendorffa, omawiano szanse dalszej walki. Ludendorff występował znowu jako optymista: twierdził, że przerwanie frontu, choć możliwe, nie jest prawdopodobne. Koalicja ma wprawdzie ogromną przewagę 220 dywizyj przeciw 193 niemieckim, tak stopniałym,

że wypada po 300 ludzi na bataljon. Ponieważ jednak minister wojny Scheuch uznał za możliwe danie armji jednorazowo uzupełnień w sile 600.000 ludzi, możnaby wojnę przeciągnąć do zimy i zacząć rokować w lepszych warunkach. Uzupełnienia takie były możliwe przy zatrzymaniu produkcji wojennej. Zapasy jednak były znaczne, pozwalały walczyć kilka miesięcy, a właściwie niema nic do stracenia. Z warunków zawieszenia broni uważał za możliwe tylko przyjęcie ewakuacji terytorjum przeciwników, tak, aby podjęcie na nowo walki nie było niemożliwe. Kanclerz ustosunkował się do wywodów Ludendorffa sceptycznie. Obawiał się, że konsekwencją jego taktyki będzie wkroczenie sprzymierzonych do Niemiec. Drogi rządu i naczelnego dowództwa, z którem solidaryzował się cesarz, zaczynały się rozchodzić. Kanclerz wyniósł z tych narad przeświadczenie, że Ludendorff, popadający z jednej sprzeczności w drugą, nie nadaje się do kierowania ostateczną walką Niemiec. „Na tem posiedzeniu — pisze — straciłem zaufanie do Ludendorffa jako do człowieka". Mimo objekcyj cesarza i głównej kwatery, postanowił też kanclerz rokować dalej. W odpowiedzi na drugą notę amerykańską oświadczył rząd niemiecki, że szczegóły opróżnienia zajętych obszarów zostawia czynnikom wojskowym, a zastrzegając się przeciw zarzutowi zniszczeń, zawiadamiał, że łodzie podwodne zaprzestają zatapiania statków pasażerskich. Sprawę zmiany systemu rządów załatwiał ogólnem oświadczeniem, że rząd obecny wolny jest od wszelkich samowolnych i nieodpowiedzialnych wpływów i że trwałość nowego systemu zapewnia zdecydowana wola ogromnej większości narodu niemieckiego. Jednocześnie przeprowadzał kanclerz pośpiesznie reformy wewnętrzne: powszechne prawo wyborcze w Prusach i zmianę konstytucji Rzeszy, wprowadzającą odpowiedzialność rządu przed parlamentem, kontrasygnatę ministra wojny dla nominacyj wojskowych, zgodę parlamentu na wojnę i pokój. Tą drogą uzyskał wreszcie ks. Maks, że Wilson w trzeciej zkolei nocie amerykańskiej z 23 października oświadczał, że, wobec danych mu gwarancyj co do nowego systemu rządów w Niemczech, gotów jest przystąpić wraz z rządami koalicji do załatwienia sprawy zawieszenia broni, że jednakże musi to być zawieszenie broni tego rodzaju, by wykluczało możność wznowienia kroków wojennych przez Niemcy; ponieważ zaś niema zaufania ani do szefów wojsk niemieckich, ani dotychczasowych władców Niemiec, przeto zastrzega się, że jeżeli z nimi miałby rokować, musiałby żądać nie rokowań pokojowych, ale poddania się.



Gen. Duval, dowódca francuskich wojsk lotniczych.

Nota Wilsona wywołała wśród lewicy niemieckiej nadzieję, że przez abdykację Wilhelma II będzie można osiągnąć lepsze warunki pokoju, ale w głównej kwaterze podziałała jak bomba. Przekreślała ona rachuby Ludendorffa, zarówno co do wyzyskania zawieszenia broni na to, by, wzmocniwszy armję, móc stawić potem tem silniejszy opór, jak i co do utrzymania się nadal u steru. Nie pytając się więc o zgodę ani cesarza, ani rządu, wydało naczelne dowództwo niemieckie 24 października rozkaz do armji, odrzucający żądania Wilsona, wyrażone w ostatniej nocie. „Odpowiedź Wilsona — czytano w rozkazie — żąda wojskowej kapitulacji. Dlatego jest dla nas żołnierzy nie do przyjęcia... Może ona być dla nas tylko zachętą, by kontynuować opór do ostatnich sił. Kiedy nie-



Pierwsi Anglicy wkraczają do Cambrai 9. X. 1918 r.

przyjaciel pozna, że frontu niemieckiego przy największych ofiarach nie można przełamać, będzie gotów do pokoju, który właśnie zapewni przyszłość Niemiec dla szerokich warstw ludowych.“ Rozkaz ten miał oczywiście na celu udaremnienie dalszych rokowań, zdezawuowanie rządu i wobec kraju, i wobec zagranicy. Dla ostatecznego osiągnięcia tego celu wybrali się Hindenburg i Ludendorff niezwłocznie z głównej kwatery do Berlina, dając zarówno tem, jak i wydanym rozkazem najlepszy dowód, jak słuszne były wątpliwości Wilsona co do tego, kto właściwie rządzi w Niemczech.

Krok ten naczelnego dowództwa był tem bardziej rzuceniem Niemiec w ostateczne ryzyko, że sytuacja na froncie pogarszała się, a niekorzyści jej wzmagało uporczywe trwanie Ludendorffa przy błędnej taktyce bronienia każdej piędzi ziemi. Wobec ogromnych strat i wyczerpania, jakie powodowała ta taktyka, mnożyły się już w ciągu pierwszych walk październikowych żądania dowódców frontów, by wojska oderwać od nieprzyjaciela i cofnąć głęboko na wschód na linję Antwerpja—Moza. Dnia 4 października przedstawił w tym duchu głównej kwaterze raport dowódca grupy armij v. Boehn i, wskazując na zupełne wyczerpanie swych wojsk, na brak rezerw naczelnego dowództwa, na słabe wybudowanie pozycyj „Hermanna“, której bez świeżych rezerw utrzymać się nie da, proponował odwrót na linję wspomnianą, krótszą linję frontu. „Porzucenie materjału wojennego — pisał — będzie tu mniejszem złem. Główną rzeczą jest utrzymanie naszego wojska, z którem do ostatniego człowieka chcemy bronić niemieckiej ojczyzny“. Zarówno Boehnowi, jak później ks. Ruprechtowi, odpowiedziało naczelne dowództwo odmownie, argumentując złym wpływem moralnym odwrotu i rozpoczęciem rokowań, które miały wypaść tem lepiej, im bardziej się będą Niemcy trzymać na zdobytej ziemi. Do istotnych powodów tej taktyki sztucznego oporu należały zaniedbania w budowie tych właśnie pozycyj odwrotowych. Pozycja Hermanna była dość słabo wybudowana, do budowy pozycji Antwerpja—Moza przystąpił Ludendorff dopiero z początkiem października.

Doniosłość błędu Ludendorffa występuje tem silniej, jeżeli się zważy, iż armje koalicji, mimo odnoszonych zwycięstw, po kilkumiesięcznej kampanji były wyczerpane i mimo pomocy amerykańskiej odczuwały brak rezerw. „Od 1 lipca do 15 września armja francuska straciła 7.000 oficerów i blisko 272.000 szeregowych — pisze Foch. Na początku października większa część dywizyj uskarżała się na deficyt od 1.000 do 2.500 ludzi, gdy już wszystkie rozporządzalne posiłki zostały wcielone... Armja brytyjska od 1 lipca do 15 września straciła 7.700 oficerów i 166.000 szeregowych, i podobnie jak armja francuska nie mogła zapełnić istniejących luk... Nawet armja amerykańska posiadała braki,



POBOJOWISKO NAD LYS
Jesień 1918 r.

które 10 października na 30 dywizyj stojących na froncie dochodziły do 90.000 ludzi". Także w amunicji pojawiały się trudności, ponieważ zużycie jej zaczęło przewyższać produkcję. Niszczenie komunikacyj przez ustępujących Niemców absorbowało wiele sił dla ich naprawy. Przyjąć więc można, że oderwanie się Niemców od nieprzyjaciela i odwrót za Mozę, którego tak obawiał się swego czasu Foch, byłby mógł jeszcze w październiku wpłynąć bardzo korzystnie na sytuację Niemców, dać im 2—3 tygodnie przerwy w operacjach i możność podjęcia walki na skróconym froncie.



Anglicy wkraczają 27. X. 1918 r. do Denain. Na czele gen. Currie dow. korp. kanadyjskiego i ks. Walji.

Tymczasem przy taktyce Ludendorffa spychali sprzymierzeni Niemców coraz dalej ku wschodowi, krusząc coraz bardziej ich siły. Dnia 14 października podjęła na nowo ofensywę we Flandrji grupa króla Alberta i po zaciętych walkach zmusiła ich 17-go do odwrotu w stronę Brugji, a z tem do opróżnienia wybrzeża flandryjskiego i tamtejszych baz łodzi podwodnych; dnia 20 października król Albert odbył triumfalny wjazd do Brugji. Dalej na południe 4-ta armja angielska, wspomagana przez 3-cią, przełamała 17 i 18 października linję Hunding, wzięła 17-go Le Cateau a 20 Solesmes i dotarła wnet do lasu Mormal i lasu Andigny, 3-cia armja zaś do Valenciennes 26 października.

W tej sytuacji kanclerz postanowił rozegrać decydującą walkę z główną kwaterą, nieumiejącą opanować sytuacji na froncie a udaremniającą pokój. Na wieść, że Hindenburg i Ludendorff wbrew żądaniom jego, by pozostali w Spa, wybrali się do Berlina, zwrócił się do Wilhelma II z żądaniem albo usunięcia Ludendorffa, albo udzielenia jemu, kanclerzowi, dymisji, z tem zastrzeżeniem wszakże, aby w jednym i w drugim wypadku zatrzymać Hindenburga celem niepodrywania zaufania armji. Audjencja obu generałów u Wilhelma II, 26 października w Bellevue, zakończyła się wniesieniem przez Ludendorffa prośby o dymisję, która została przyjęta. Hindenburga nakłonił cesarz do pozostania. Zarówno, o ile chodziło o prowadzenie wojny, jak o zawarcie pokoju, dymisja Ludendorffa następowała o całe miesiące za późno. Upór jego, przy zasadzie bronienia każdej piędzi ziemi, dyktowany w dużej mierze względami prestiżu i celami politycznemi, pozbawił w rezultacie Niemcy możliwości dalszego oporu. Wedle obliczeń francuskich, Niemcy posiadali na froncie zachodnim w rezerwie:

15 lipca	81	dywizyj	z tego	65	świeżych
18 „	65	„	„ „	34	„
8 sierpnia	68	„	„ „	28	„
12 września	48	„	„ „	14	„
1 października	31	„	„ „	14	„
1 listopada	31	„	„ „	5	„

Od 15 października — pisze gen. Buat — można było przewidywać prawie na pewne, że przy metodzie obranej przez przeciwnika nie będzie on miał wnet dywizyj świe-



Anglicy w Lille. Mer Lille wręcza proporzec gen. Birdwoodowi, dow. 5-tej armji.

żych, a przez to i możności oparcia się eksploatacji decydującej ataku, któryby przeszedł przez jego front ufortyfikowany. W tym właśnie czasie rozpoczęliśmy przygotowania do wielkiej ofensywy, która miała ruszyć 14 listopada... Dnia 11 listopada nieprzyjaciel na 17 dywizyj, jakie miał w rezerwie, dysponował zaledwie 2 mogącemi wziąć udział w walce, gdy natomiast sprzymierzeni mieli ich 103, z tego co najmniej 60 zupełnie zdolnych do boju". W rezultacie swych wielkich i ambitnych planów, Ludendorff zostawiał po sobie na froncie ruinę armji niemieckiej, a kraj nad przepaścią rewolucji. Odchodząc, zostawiał Niemcy niezdolne do walki. Następcą jego, jako pierwszego kwatermistrza generalnego, został gen. por. Groener, którego nominacja dowodziła, że nie chodzi już o prowadzenie walki, ale o przeprowadzenie odwrotu i ewakuację zajętych terytorjów. Kanclerz mógł przystąpić do kontynuowania swej akcji pokojowej. Jednocześnie z tem nadeszła wiadomość o katastrofie Austro-Węgier.

Odrzucenie wrześniowych propozycyj pokojowych Austro-Węgier, stwierdzające jawnie, że koalicja dąży do ich zniweczenia, było dla wszystkich bez wyjątku narodów monarchji habsburskiej zapowiedzią jej rychłego końca i popchnęło je do tem energiczniejszych starań o zabezpieczenie swego losu na ten wypadek. Upadek Bułgarji, zbliżający tak szybko wojska koalicji do południowych granic Austro-Węgier, dopełnił reszty, mimo że sytuacja nie była tam jeszcze beznadziejna, przynajmniej bezpośrednio. Po odliczeniu wojsk greckich oraz angielskich, skierowanych na Konstantynopol, zostawało Franchetowi do operacyj na froncie od Bośni do morza Czarnego kilka dywizyj serbskich i kilka francuskich, które zresztą, wobec gruntownego zniszczenia przez Niemców kolei Uskub—Belgrad, posuwały się dość wolno. Wedle instrukcyj Clemenceau z początku października, miały one zadowolić się przed zimą uwolnieniem Rumunji od okupacji. Serbowie odzyskali Belgrad 1 listopada; zanim Franchet d'Esperey mógł podjąć dalsze operacje, nastąpiła katastrofa Austro-Węgier. Niemniej pod względem politycznym pochód wojsk sprzymierzonych ku Dunajowi stał się elementem przyśpieszającym niezmiernie wewnętrzny rozkład Austro-Węgier, wbrew przewidywaniom gen. Arza, który jeszcze na wspólnej radzie koronnej, odbytej w Wiedniu 27 września, przyjmował, że wytrwanie jest możliwe do Nowego Roku. Zawiodły również nadzieje na możliwość politycznej przebudowy monarchji, jakim się na niej oddawano, a zapowiedzianej bezpośrednio przedtem przez premjera austrjackiego Hussarka. Na czoło wysuwała się teraz kwestja jugosłowiańska, dotykająca zarówno Austrji, jak Węgier, skomplikowana przez różnorodne położenie polityczne ziem, zamieszkałych przez Słowian południowych, i wieści o zwycięskim pochodzie Francheta. Nadziejom austrjackim, że uda się ją rozwiązać przez

trializm austro-węgiersko-jugosłowiański, przy stworzeniu trzeciego państwa ze wszystkich ziem jugosłowiańskich, kładły kres zarówno niechęć przeważnej części Jugosłowian do angażowania się wówczas w tym kierunku, jak i opór Węgier, pragnących bez względu na zmiany zachodzące w Austrji zachować nienaruszony swój stan posiadania, tak terytorjalny, jak polityczny. Najsilniejszym wyrazicielem tego stanowiska był hr. Tisza, za którym szedł patrzący ciągle optymistycznie na sytuację premjer Wekerle. Podróż, przedsięwzięta w porozumieniu z Wekerlem przez Tiszę we wrześniu po ziemiach jugosłowiańskich, dla wejścia w kontakt z przywódcami tych narodów, doprowadziła tylko do pogorszenia sytuacji. Trudno było znaleźć zresztą mniej szczęśliwego do tej kwestji polityka niż Tisza, który o zjednoczeniu tych ziem i słyszeć nie chciał i zakończył swą podróż ostrym konfliktem z politykami bośniackimi w Sarajewie. Nie było też mowy o możliwości kompromisu z Czechami, zmierzającymi do realizacji państwa czecho-słowackiego pod egidą koalicji. Coraz groźniej przedstawiała się też sytuacja na Węgrzech. Rósł gwałtownie zarówno ruch rewolucyjny, jak i niechęć do Austrji oraz dążenie do zerwania z nią, nie mówiąc już o Niemczech. Na czoło tego ruchu wysuwał się coraz wyraźniej porywczy, niezrównoważony, powierzchownie sądzący sytuację, Michał hr. Károlyi.

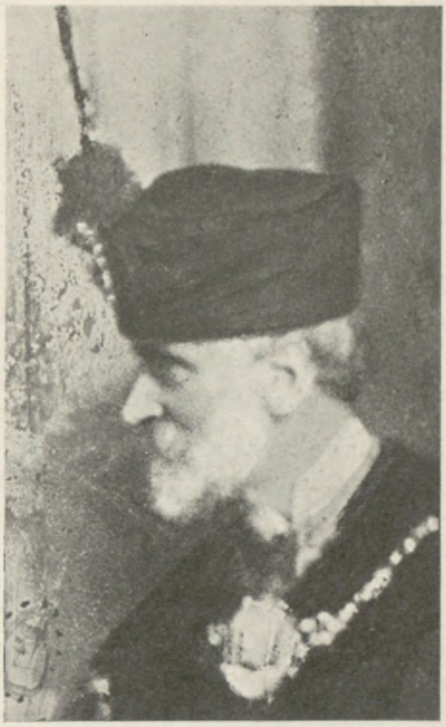

Juljusz hr. Andrássy.

Na żądanie Niemiec przyłączyły się Austro-Węgry, tak zresztą jak i Turcja, do ich pokojowego kroku z 4 października; nie otrzymywały jednakże przez dłuższy czas odpowiedzi. Pomimo ostrzegawczych informacyj, napływających z poselstw austrjackich w krajach neutralnych, w szczególności ze Szwajcarji, że na życzliwość Wilsona liczyć nie można, że należy co prędzej nawiązać kontakt z mocarstwami europejskiemi, a w szczególności z Francją, i w tym celu zerwać co prędzej z Niemcami; mimo że te same wiadomości przywoził z podróży do Szwajcarji Andrássy, wskazując, iż los Austro-Węgier jeszcze nie jest przypieczętowany, nie zdecydowano się na zerwanie. Postanowiono zato, wobec przyjęcia 14 punktów Wilsona, przeprowadzić przebudowę Austrji w sensie zawartego w nich programu, mimo że kilkogodzinna narada, odbyta 12 października w Badenie przez Karola I z 32 przedstawicielami wszystkich narodowości, nie dała rezultatu. Mimo to — jako ostatnią deskę ratunku — wydał Karol I w dniu 16 października 1918 r. manifest do swoich „wiernych ludów austrjackich", zapowiadający przebudowę Austrji w państwo związkowe, w którem „każdy szczep na zamieszkałym przezeń terytorjum tworzyć będzie własny organizm państwowy". Manifest wzywał do tworzenia w tym celu rad narodowych i zastrzegał, że nowe urządzenie Austrji nie będzie przeszkadzać przyłączeniu polskich obszarów Austrji do państwa polskiego. Burian nie tracił zresztą nadziei, że uda się przecież utrzymać jakieś austro-polskie rozwiązanie. Tą nadzieją kierowano się też przy abolicji procesu legjonistów w Máramaros Sziget, przeprowadzonej wreszcie

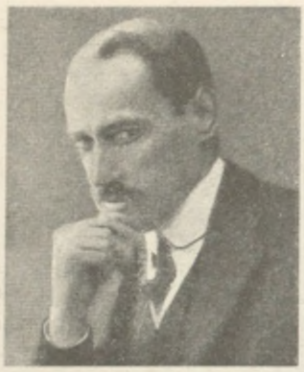

Michał hr. Károlyi.

w końcu września, jak i w szeregu przyjaznych zapewnień dawanych Polakom. Po przyjęciu programu Wilsona nie mogły też były Austro-Węgry nie uznać stanowiska Rady Regencyjnej, która 7 października wydała manifest do narodu, zapowiadając na podstawie jego orędzia „utworzenie niepodległego państwa polskiego, obejmującego wszystkie ziemie polskie z dostępem do morza, z polityczną i gospodarczą niezawisłością jako też terytorjalną nienaruszalnością". Przedstawiciele Polaków na konferencji 12 października oświadczyli też, że przyszłe urządzenie Austrji ich nie interesuje. Węgrzy stanęli na stanowisku, że analogiczne jak Austrję zmiany dotknąć ich nie mogą. Wekerle uzyskał od Karola I zgodę na ograniczenie związku Austrji i Węgier do czystej unji personalnej.

Wszystko to wszakże było za późno. W kilka dni później nadeszła do Wiednia, tak długo odkładana, datowana z 18 października, odpowiedź amerykańska, zawierająca wyrok śmierci dla monarchji habsburskiej, a przypisywana zabiegom Masaryka w Ameryce. Prezydent stwierdzał w niej, że nie może rokować na podstawie punktu orzekającego autonomję narodów austrjackich, a to z tej przyczyny, że od czasu ogłoszenia jego orędzia zaszły zasadnicze zmiany: Czechosłowacy zostali uznani za stronę wojującą a rada czechosłowacka za rząd „de facto". Uznano też słuszność aspiracyj jugosłowiańskich. Wobec tego prezydent Wilson nie może być sędzią losów tych narodów, które o nich same muszą decydować. Oznaczało to, że Wilson nie chce rokować z Austro-Węgrami, że oczekuje na rozpadnięcie się ich na państwa narodowe. Jednocześnie z tem nadeszła wiadomość, że Rada Narodowa czechosłowacka, za impulsem Benesza przekształcona w rząd czechosłowacki pod przewodnictwem Masaryka, ogłosiła niezawisłość narodu czechosłowackiego.

Istotnie, rozpadnięcie się Austro-Węgier było już tylko kwestją dni. Czeski „Narodní Vybor" odmówił rokowań z Wiedniem i stanął na stanowisku, że sprawa czeska przestała być sprawą wewnętrzną austrjacką, że jest sprawą międzynarodową, która będzie rozwiązana wraz z innemi sprawami światowemi. Wystąpił też za włączeniem Słowaków do państwa czechosłowackiego. Negatywnie wobec manifestu zachowali się też Słoweńcy, z radością natomiast przyjęła go zebrana 19 października we Lwowie Rada Ukraińska, przygotowująca się w porozumieniu z namiestnikiem Huynem i czynnikami wojskowemi austrjackiemi do opanowania Galicji Wschodniej. Pierwsi jednakże przyłożyli siekierę do pnia dawnej monarchji Niemcy austrjaccy. Posłowie ich, zebrani 21 października w gmachu sejmu dolno-austrjackiego w Wiedniu, ukonstytuowali się jako zgromadzenie narodowe i ogłosili utworzenie samodzielnego państwa niemiecko-austrjackiego. Nie zdecydowano, czy będzie ono monarchją, czy republiką, jaki będzie jego stosunek do Niemiec i państw narodowych; jedno było pewne: dawna Austrja przestawała istnieć.

Także i na Węgrzech potoczyły się szybko wypadki. Deklaracja Wekerlego o przejściu na unję personalną austro-węgierską wywołała tem silniejsze dążenia do jej realizacji. Wobec rosnącego niebezpieczeństwa na południu, domagała się zarówno opinja, jak rząd, wycofania wojsk węgierskich z innych frontów na obronę Węgier. Król Karol wybrał się do Węgier, by przy sposobności otwarcia uniwersytetu w Debreczynie doprowadzić do porozumienia. Okazało się, że biegu wypadków nie zdoła się już powstrzymać. Wśród ro-

snącego wrzenia Wekerle zgłosił swą dymisję, Károlyi zaś utworzył z grup lewicowych Radę Narodową węgierską, która znalazła posłuch wśród ludności stolicy; ogłosiła ona niezawisłość Węgier i uznała tworzące się państwa narodowe w Austrji, głosząc chęć porozumienia się z niemi. Wśród wysiłków arcyks. Józefa, aby ułatwić powstanie rządu, mogącego powstrzymać ruch rewolucyjny, opanowujący z godziny na godzinę koszary i ulice, przyszło do przewrotu; tworzony z trudem rząd Hadika nie zdążył już objąć władzy. W nocy z 30 na 31 października żywioły rewolucyjne, wsparte przez część wojska, opanowały stolicę. Rada Narodowa była panem sytuacji. Król Karol, zabroniwszy dowódcy garnizonu w momencie przewrotu użycia broni, mianował prezydentem ministrów Károlyi'ego, któremu tę władzę oddała już faktycznie rewolucja. Tegoż samego dnia zamordowany został, jako „sprawca wojny", Tisza, który tak energicznie występował w r. 1914 przeciw wojnie; usuwano człowieka, mogącego skupić prawicę do walki z rewolucją. „Rewolucja astrów" (które stały się jej godłem) rozpoczynała swój pochód po Węgrzech, by doprowadzić je do dna katastrofy i rozbicia.



Gen. Aleksander Szurmay, węgierski minister honwedów.

Sytuację w Austrji próbował cesarz Karol ratować przez nominację 27 października gabinetu prof. Lammascha, pacyfisty, cieszącego się znanem, zwłaszcza w Ameryce, nazwiskiem; zadaniem jego, przedstawionem 30 października przywódcom klubów kończącego się parlamentu austrjackiego, była likwidacja starej Austrji na rzecz nowych państw, które jednak same poczynały się organizować, nie oglądając się ani na projekty Wiednia, ani na przeszkody czynione im przez garnizony i władze wojskowe austrjackie. Próba Lammascha była tak beznadziejna, jak i ostatni krok ratowania przez Austro-Węgry swej pozycji nazewnątrz, podjęty przez ostatniego ich ministra spraw zagranicznych, Juljusza hr. Andrássy'ego, który objął portfel po ustąpieniu Buriana 24 października.

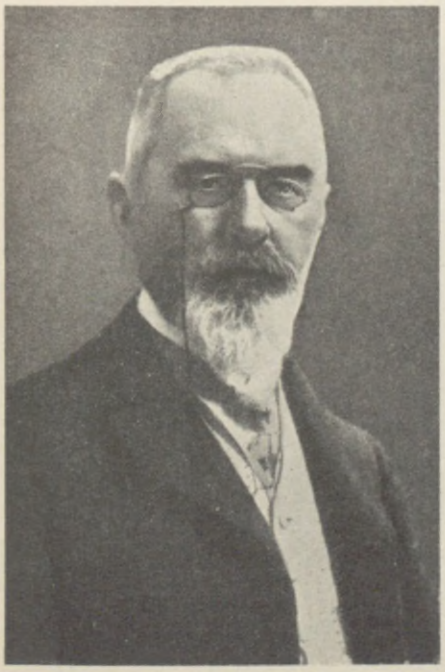

Henryk Lammasch, premjer austrjacki 1918 r.

Andrássy, który w ciągu całej wojny był najwierniej i najgłębiej rozumiejącym sytuację i interesy mężem stanu Austro-Węgier i którego wówczas, gdy program jego mógł być realizowany, nie dopuszczono do władzy, wezwany był teraz do łoża konającego. W świadomości, że podejmuje tę misję w sytuacji rozpaczliwej, zawiadomił on 26 października Niemcy w formie depeszy Karola I do Wilhelma II, że Austro-Węgry postanowiły zawrzeć pokój odrębny, poczem 28



Admirał Antoni Haus, nacz. dowódca floty austrjacko-węgierskiej do pocz. 1918 r.

października wystosował notę do rządu amerykańskiego w odpowiedzi na notę Wilsona z 18 października. Zawiadamiał w niej, że Austro-Węgry „nie wyczekując wyniku innych rokowań", chcą rozpocząć pertraktacje o pokój i zawieszenie broni, stając w nich na gruncie noty Wilsona, w szczególności w sprawie Czechosłowaków i Jugosłowian. Ta ostatnia próba zapewnienia Austro-Węgrom, jako takim, miejsca na konferencji pokojowej utonęła wśród toczących się szybko naprzód wypadków. Cała monarchja habsburska objęta była ruchem rewolucyjnym. Armja, stanowiąca zawsze główną jej spójnię a licząca setki tysięcy ludzi w kadrach i garnizonach, stawała się teraz jednym z głównych czynników rewolucyj narodowych. Nikt nie chciał walczyć, nie wyłączając Niemców i Węgrów, o utrzymanie rozpadającego się państwa. Tworzyły się rady żołnierskie. Wojsko przechodziło w skład nowo tworzących się wojsk narodowych, a przedewszystkiem śpieszyło do domów. W dniu 28 października „Narodni Vybor" przy pomocy części wojska i sokołów obalił rządy austrjackie w Pradze, ogłaszając „wejście w życie państwa czechosłowackiego". W Krakowie powstała 28 października „Komisja Likwidacyjna", wyłoniona przez polskie stronnictwa parlamentarne dla objęcia władzy nad zaborem austrjackim. Siedzibą jej miał być Lwów. W nocy z 30 na 31 października, przy pomocy Polaków garnizonu krakowskiego i garści legjonistów, obalono rządy austrjackie w Krakowie a za nim w całej Zachodniej Galicji i na Śląsku Cieszyńskim. Był to pierwszy szmat wolnej zupełnie ziemi polskiej. We Lwowie natomiast biurokracja wiedeńska i wojskowość austrjacka, krzyżując intencje Buriana, dopomogły Ukraińcom do dokonania zamachu, który miał wedle niej ratować Wschodnią Galicję na rzecz nowej Austrji. W nocy z 31 października na 1 listopada dowódca austrjacki Pfeffer oddał Ukraińcom, dysponującym oddziałami ukraińskiemi, ściągniętemi wcześniej do Lwowa, cytadelę, koszary i zapasy broni. Rada Ukraińska, przejąwszy władzę z rąk namiestnika Huyna, ogłosiła powstanie zachodnio-ukraińskiej republiki i przystąpiła do opanowania wschodniej czę-

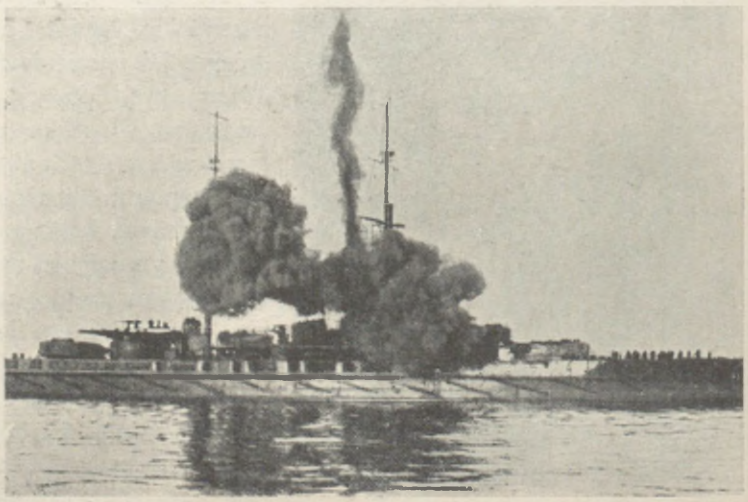

Okręt linjowy „Viribus unitis", 20.000 tonn, 12 dział 30·5 cm, 12 dział 15 cm, szybkość 20 mil.

ści kraju. Jednocześnie z tem porwał za broń polski Lwów, rozpoczynając bohaterską walkę o przynależność do Polski całej wschodniej połaci kraju.

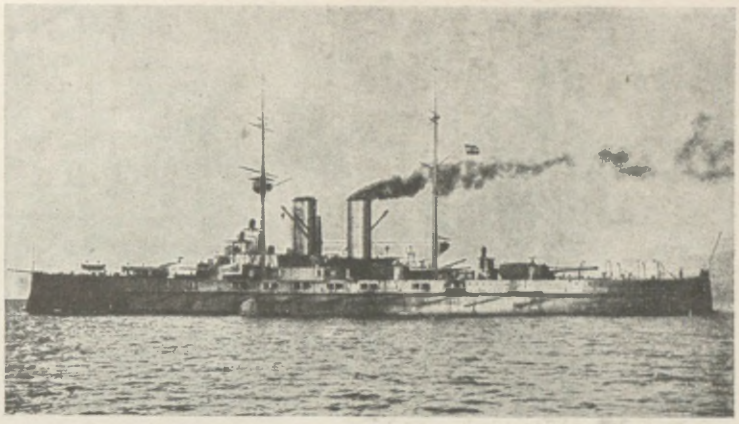

Austr.-węg. okręt linjowy „Zrinyi" 14.500 tonn, 4 działa 30·5 cm, 8 dział 24 cm, 20 dział 10 cm, szybkość 20 mil.

Równie szybko rozwijały się wypadki na ziemiach południowo-słowiańskich. Dnia 29 października sejm chorwacki powziął uchwałę, iż uznaje węzły, łączące Chorwację z Austrją i z Węgrami, za zerwane, i ogłosił przystąpienie jej wraz z Dalmacją i Fiume do związku wspólnego państwa Słoweńców, Chorwatów i Serbów. W Lublanie objęła rządy Rada Narodowa słoweńska a wreszcie w Sarajewie Rada Narodowa bośniacka (1 listopada). Rozkład Austro-Węgier odbił się najpierw na ich flocie, która w końcu października znalazła się w istocie pod władzą związków marynarzy poszczególnych narodowości. Wobec tego stanu rzeczy i rosnącego wrzenia na flocie, skupionej w Poli, polecił Karol I dowództwu floty poddać ją zagrzebskiej Radzie Narodowej. Dnia 31 października powiewała już flaga chorwacka na statkach dawnej floty austro-węgierskiej, jednakże tylko na dni kilka; Włosi, którzy storpedowali 1 listopada potężny statek linjowy „Viribus Unitis", sprzeciwili się takiemu rozwiązaniu sprawy. Flotę musiano



Transportowanie wody na pozycje austrjackie na froncie włoskim.



Rezerwy austrjackie w marszu na front.

wydać na polecenie nadeszłe z Wersalu eskadrom sprzymierzonych, jakie zjawiły się w Poli (5 listopada) i w portach dalmatyńskich. Także i na lądzie doznał początkowy stan rzeczy na ziemiach jugosłowiańskich zasadniczych zmian z powodu zwycięstwa włoskiego.

W czasie bowiem, gdy kryzys wewnętrzny Austro-Węgier doszedł do szczytu, na froncie nad Piave rozstrzygnęły się losy armji austro-węgierskiej, stojącej jeszcze w polu w dniach, kiedy państwo, którego broniła, znikało z powierzchni ziemi. Mimo nalegań ze strony Focha, naczelne dowództwo włoskie odraczało uderzenie na wojska austro-węgierskie. Przyczyną tego były zarówno trudności w zapełnieniu luk w szeregach, jak i braki w uzbrojeniu potrzebnem do akcji ofensywnej (czołgi, pociski gazowe), których uzupełnienia chciano przeprowadzić przy pomocy sprzymierzonych. Tem energiczniej prowadzono akcję propagandową wśród wyczerpującej się coraz bardziej armji przeciwnika i akcję lotniczą, sięgającą głęboko poza front; do najśmielszych należał rajd eskadry „Serenissima“ d'Annunzia, która 8 sierpnia, zjawiwszy się nad Wiedniem, zasypała go wszakże nie bombami, ale ulotkami, stwierdzając bezsilność przeciwnika. Katastrofa Bułgarji przyśpieszyła decyzję włoską. Ofensywa, przygotowywana bardzo starannie, rozpoczęła się 24 października, prowadząc do definitywnego zwycięstwa włoskiego w kilkodniowej bitwie, określanej jako bitwa pod Vittorio Veneto.

Siły włoskie, skupione na froncie Alp i nad Piave, liczyły 57 dywizyj (w tem 51 włoskich, 6 sprzymierzonych) o 704 bataljonach z 7.700 dział. Pomiędzy 3-cią armją włoską ks. Aosty (4 dywizje), stojącą nad dolną Piave, i 8-mą gen. Caviglii (14 dywizyj) koło Montello wsunięto nową armję 10-tą pod dowództwem angielskiego gen.



Pozycja wojsk austrjackich na wysokości 2.000 m. Okopy z kamieni.



Fragment terenu walk w Tyrolu jesienią 1918 r.

Cavana (2 dywizje angielskie i 2 włoskie); zadaniem armji 8-mej był atak główny w kierunku Vittorio, gdy tymczasem armja 10-ta, przeszedłszy Piave, miała oddzielić 5-tą armję austrjacką (armję Isonzo) od 6-tej. Dalej na zachód, pomiędzy armję 8-mą a 4-tą, gen. Giardino (9 dywizyj na odcinku Grappa), wsunięto armję 12-ą, dowodzoną przez francuskiego gen. Grazianiego (1 dywizja francuska, 3 włoskie); obie te armje, przez uderzenie ku północy na austrjacką grupę Belluno generała v. Goglia, miały wraz z akcją armji 8-mej rozdzielić armje grupy Boroevića (5-tą i 6-tą) od armij grupy tyrolskiej (11-ta i 10-ta), dowodzonej teraz przez arcyks. Józefa. Dalej na zachód znajdowała się armja 1-sza gen. Pecori-Giraldiego (5 dywizyj) i 7-ma gen. Tassoniego (4 dywizje). Reszta sił włoskich znajdowała się w rezerwie; część ich skupiona była w osobną 9-tą armję (gen. Morrone); pod Padwą stał korpus jazdy hr. Turynu (4 dywizje).

Przeciw tym siłom dysponowali Austrjacy 57 ½ dywizjami (724 bataljonami) z 6.030 działami. Siły te niemniej nie mogły iść w porównanie z włoskiemi; przy 1 ½ miljona ludzi w stanie wyżywienia, posiadały one zaledwie 300.000 kombatantów. Z 31½ dywizji, znajdujących się na froncie ataku włoskiego, tylko 18, znajdujących się na linji bojowej, miało faktycznie udział w walce, gdyż rezerwy nie weszły w ogień. Żołnierz był obdarty i bosy, żywiony fatalnie, od ofensywy nad Piave nie widział prawie mięsa. Mimo to, mimo energicznej propagandy, idącej z frontu nieprzyjacielskiego i z głębi kraju, mimo dezercji i niechęci do walki u wielu oddziałów, rosnących coraz bardziej, mimo chorób, front ten trwał jeszcze. „Stary organizm wojskowy austrjacki — pisze włoski historyk tych walk, Tosti — trzymał się wbrew wszystkiemu, godny swoich tradycyj i swej tężyzny, wykazanej w tej wojnie. Bitwa nad Piave i grypa hiszpańska w ciągu miesięcy letnich zubożyły go jeszcze o 13.000 oficerów i 410.000 żołnierzy; wojskom w linji nie oszczędzano niedostatków i braków, coraz to cięższych, w wyżywieniu i ubraniu. Jednakże wrodzone poczucie dyscypliny, spoistość korpusu oficerskiego, tradycyjne poczucie honoru wojskowego i nieświadomość tego, co się działo wewnątrz kraju, potrafiły jeszcze trzymać wysoko nastroje wojska".

Ofensywa włoska rozpoczęła się 24 października uderzeniem pomiędzy Brentą a Piave w grupie Monte Grappa, dla ściągnięcia tam uwagi, względnie i rezerw przeciwnika. Walki na tym odcinku, prowadzone przez następne dni do 27 października z wielką zaciętością, nie przyniosły Włochom poważniejszych sukcesów poza związaniem nieprzyjaciela. Znacznie korzystniej powiódł się atak przez Piave. Tutaj 24 października powiodło się jednej z dywizyj armji Cavana zająć Grave di Papadopoli i ułatwić sforsowanie rzeki, dokonane ostatecznie 27-go, kiedy udało się atakującym wtargnąć na znacznym odcinku



Za frontem włoskim nad Piave. Resztki mostu przez rzekę Sile.

we front armji Isonzo. Także i 8-mej armji włoskiej udało się na odcinku Montello sforsować pod ogniem artylerji nieprzyjacielskiej wezbraną rzekę. Przez pewien czas trudność przerzucenia mostów wywołała kryzys ataku, przezwyciężony ostatecznie 28-go rozszerzeniem obu wyłomów, dokonanych na froncie austrjackim nad Piave. Dnia 29 października 5 i 6-ta armje austrjackie cofały się na szerokim froncie od Valdobiadene aż w stronę Oderzo, wśród rosnących objawów rozkładu. Całe dywizje, zwłaszcza z rezerw, trzymające się początkowo jeszcze, teraz odmawiały pójścia w ogień, odmawiały posłuszeństwa rozkazom lub zawracały do domu. Wiadomości o rozpadaniu się monarchji habsburskiej wzmagały niechęć do dalszej bezcelowej już walki. Obalenie frontu nad Piave uniemożliwiło także utrzymanie frontu austrjackiego na odcinku Grappy. Wśród cofających się w coraz większym nieładzie ku Tagliamento wojsk grupy Boroevića torowały sobie drogę szybkie jednostki włoskie, które wzięły 30-go Vittorio Veneto, posuwając się szybko dalej. Dzień 31 października znaczył już zupełną klęskę wojsk austrjackich i początek ogólnego pochodu ku północy wojsk włoskich, począwszy od granicy szwajcarskiej aż do morza; 3-go listopada wkroczyli Włosi do Trydentu, dwa pułki bersaglierów wylądowały w Trieście, zajmując miasto wśród radości mieszkańców. Jednocześnie z tem toczyły się rokowania o zawieszenie broni. Rozpoczęte z rana 29 października, zakończyły się podpisaniem zawieszenia broni 3 listopada w Villa Giusti pod Padwą, już na gruzach cofającej się bezładnie armji austrjackiej; mimo że wchodziło ono w życie dopiero 4 listopada po południu, dowództwo austrjackie poleciło zaprzestać kroków wojennych już w nocy z 2 na 3-go listopada, co w rezultacie oddało w ręce postępujących szybko Włochów całe tłumy jeńców. W chwili wejścia w życie zawieszenia broni Włosi stanęli w Mezzolombardo (między Trydentem a Bozen), w Levico, w Pieve di Cadore, Cormons i Cervignano, biorąc od początku bitwy 300.000 jeńców. Reszta, zalegając drogi i koleje, torowała sobie drogę naoślep do domów; o utrzymaniu 20 dywizyj na stopie pokojowej, przy zupełnem rozbro-



Austrjackie karabiny maszynowe.

jeniu reszty i wydaniu połowy artylerji jak przepisywało zawieszenie broni, nie było mowy. Pozatem przewidywało ono swobodę ruchów wojsk koalicji na całym obszarze Austro-Węgier i prawo obsadzenia na żądanie punktów strategicznych, wreszcie zwrot jeńców. Przedewszystkiem jednakże, prócz zupełnego opróżnienia terytorjum włoskiego, następowało obsadzenie przez Włochów ziem, przewidzianych dla nich w traktacie londyńskim, a więc: Tyrolu po Brenner, a w Pusterthal po Toblach, okręgu Tarvis, Pobrzeża i zachodniej Krainy oraz północnej Dalmacji z wyspami. Była to kapitulacja, powiększona rozprzężeniem armji austrjackiej.



Rezerwy austrjackie na froncie włoskim.

Cios zadany Austro-Węgrom przez Włochy miał ogromne znaczenie nietylko dla stanowiska Włoch wśród sprzymierzonych, ale dla całego dalszego rozwoju stosunków w Austro-Węgrzech. Uniemożliwił on ściągnięcie armji z frontu włoskiego w porządku i ratowanie przy jej pomocy choćby resztek dawnego porządku rzeczy. Na wieść o zawieszeniu broni Károlyi, odwołujący pułki węgierskie z frontu włoskiego na osłonę Węgier od południa, nie uznał jego postanowień a pośpieszył zawrzeć zawieszenie broni z Franchet d'Esperey'em. Ten bowiem miał zamiar skorzystać z klęski włoskiej Austro-Węgier w tym sensie, by przesunąć część swych sił przez Budapeszt i Wiedeń i obsadzić Czechy, a zawieszenie broni w Villa Giusti, nie warujące mu żadnych uprawnień, przyjął z wielkiem niezadowoleniem. Włosi oczywiście, widząc w nim i jego armji realizatora aspiracyj serbskich i czeskich, nie myśleli mu tego ułatwiać. Franchet, zachęcony łatwem zwycięstwem a w istocie nastrojony bardzo wrogo dla Węgrów i traktujący z ostentacyjną brutalnością pobitych, tem bardziej, że widział w nich rewolucjonistów, snuł wielkie plany „marszu na Wiedeń" poprzez terytorja bezsilnego przeciwnika, by zorganizować armję czeską, „położyć rękę na Polsce" i zaatakować ze wschodu Niemcy. Wielkie te plany, oparte na wojskach, których jeszcze nie było, nie znalazły uznania u sprzymierzonych. Klęska Niemiec była już i tak przesądzona, a podobnie jak wobec Turcji, tak i tutaj drogi państw koalicji zaczęły się rozchodzić już w dniu zwycięstwa. Na prośbę o zawieszenie broni, wystosowaną przez Károlyi'ego, otrzymał Franchet z Paryża



Aeroplan austrjacki, strącony w Pero.



Z frontu włoskiego. Ruiny zamku w Susigana.

polecenie uzupełnienia zawieszenia broni z Villa Giusti i 7-go listopada zakomunikował Węgrom jego warunki, na podstawie których stanęło ostatecznie zawieszenie broni między Węgrami a koalicją, podpisane 13 listopada w Belgradzie. Wedle niego, wojska koalicji zająć miały Siedmiogród, południowe Węgry, Chorwację, Slawonję i Bośnię, do linji rz. Samosz, m. Bystrzycy, m. Marosz-Vásárhely, następnie rz. Marosz do ujścia do Cisy przez Szabadkę Baja, Pécs i rz. Drawę. Armja węgierska miała zostać zdemobilizowana do 6 dyw. piechoty i 2 jazdy; sześć monitorów dunajowych miało być niezwłocznie wysłanych do Belgradu. Franchet zapewniał sobie wydanie poza taborem, znajdującym się na obszarze okupowanym, 2.000 wagonów i 100 lokomotyw, 25.000 koni oraz pomoc techniczną w odbudowaniu połączeń przez Serbję, a wreszcie swobodny przemarsz wojsk koalicyjnych przez Węgry i możność zajmowania punktów strategicznych. Jeńcy mieli być niezwłocznie zwolnieni, wojska niemieckie Mackensena miały się wycofać z Rumunji przez Węgry w ciągu 15 dni, licząc od 4 listopada. Zapewnić to miało Franchetowi realizację pochodu na Wiedeń i uderzenia na Niemcy. W chwili jednak, gdy podpisywano to zawieszenie broni, także i wojna z Niemcami była skończona.

W Niemczech przystępowano do likwidacji wojny. Dokonała się ona naskutek załamania się wewnętrznego Niemiec w warunkach znacznie dla nich gorszych, niż na to pierwotnie się zanosiło, była jednakże nieunikniona. Długie dyskusje i spory w samych Niemczech na temat, kto ostatecznie ponosi odpowiedzialność za tak niekorzystny dla nich obrót spraw, dyskusje, w których zwłaszcza ze strony wojskowej podkreśla się, że Niemcy militarnie były jeszcze zdolne do silnego oporu i że stawiwszy go u granic, czy na linji Renu, mogły, zebrawszy wewnętrzne swe siły moralne i materjalne, wywalczyć sobie lepsze warunki zawieszenia broni oraz pokoju, nie biorą pod uwagę najważniejszego momentu: oto możliwe to było nietylko przy jakimś potężnym wstrząsie wewnętrznym, któryby skonsolidował Niemcy, ale przy załamaniu się u przeciwników woli zwycięstwa i dalszej walki. Nie ulega wątpliwości, iż i po stronie zwycięzców pragnienie pokoju było bardzo wielkie, a armje ich były bardzo wyczerpane, że w listopadzie dochodziły, wedle świadectw własnych dowódców, do granic swej zdolności do działania, że musiałaby była niebawem nastąpić przerwa w operacjach (przedewszystkiem dla naprawienia połączeń zniszczonych przez Niemców). Wszystko to jednak nie byłoby z pewnością powstrzymało opinji politycznej państw koalicyjnych od doprowadzenia wojny do ostatecznego końca, tem szybszego, że przerwie operacyj na zachodzie towarzyszyłyby postępy armij koalicyjnych przez Austro-Węgry ku południowym i wschodnim granicom



Jeńcy niemieccy w Abbeville w październiku 1918 r.

Niemiec. Koalicja — jak widzieliśmy — liczyła się oddawna z przeciągnięciem się wojny na r. 1919. Podjęcie po przerwie operacyj wojennych — czego się nieraz nie bierze pod uwagę — byłoby się odbyło już na terytorjum Niemiec, z tem ryzykiem, że przegrana prowadziła do nieuchronnej okupacji Niemiec, do triumfalnego wkroczenia zwycięzców do Berlina. Podjęciu walki o lepsze warunki zawieszenia broni i pokoju towarzyszyło ryzyko przegranej o skutkach znacznie cięższych, niż to przeprowadzono w Wersalu. Realnie rzecz biorąc, nad liczeniem na wszystkie problematyczne możliwości w oczach rządu niemieckiego musiały brać górę dwa konkretne i bezpośrednie fakty: wyczerpanie armji i groza rewolucji. Wyczerpanie armji stwierdza nawet zwolennik tezy możliwości oporu, gen. Kuhl. Wedle niego, w chwili zawieszenia broni miały Niemcy dostateczne zapasy amunicji, artylerji, broni ręcznej i sprzętu wojennego; podobnie lotnictwo na szereg miesięcy miało zapewniony materjał. Występował coraz więcej dotkliwie brak czołgów, odpadnięcie Rumunji groziło brakiem zaopatrzenia w materjały pędne. Moralnie wszakże było wojsko zupełnie wyczerpane. Przewaga wroga — pisze dalej — wzrosła widocznie, siły własne topniały. Wojska niemieckie przerzedzały się, uzupełnień brakowało coraz bardziej. W sierpniu rozwiązano z tego powodu 10 dywizyj, we wrześniu 22. Jednocześnie z tem ściągano bataljony, w których stan spadł niżej 650 głów w 3 kompanje, a pułki, w których bataljony spadły niżej 400 głów, w 2 bataljony. Pod koniec października siła bojowa bataljonów zniżyła się jeszcze bardziej (do 140 bagnetów); były dywizje o 800—1.200 bagnetów; dnia 22 października poczęto wcielać do formacyj frontowych najmłodszy rocznik 18-letnich. Według obliczeń poczynionych we wrześniu przez ministerstwo wojny i naczelne dowództwo, można było z etapów wyciągnąć jeszcze najwyżej 60.000. Niemcy posiadały wprawdzie jeszcze 2,424.000 reklamowanych, z których 1,187.000 było zdolnych do służby wojennej, ale pociągnąć do służby na froncie można z nich było minimalną ilość. Był to element niewyszkolony, w znacznej zaś części zajęty w przemyśle wojennym, na kolejach i w kopalniach węgla, których nie można było unieruchomić. Ostatecznie wyciągnięto 35.400 reklamowanych, którzy wraz z najmłodszym rocznikiem 1900 r. w sile 268.000 stanowili ostatnią rezerwę. Najmłodszy ten rocznik zjawił się, jak zaznaczyliśmy, na froncie w końcu października, nie podnosząc bynajmniej swym nastrojem moralnego stanu wojska.

Na naradzie 17 października obiecywał minister wojny, jako jednorazowe ostatnie uzupełnienie, 600.000, włączając w to już rocznik 1900 r. Resztę mieli dać jeńcy wracający



Krzyże...

z Rosji i reklamowani (100.000), którzy dobrze płatne miejsca w fabrykach zamieniali niechętnie na służbę frontową i stanowili jeden z najsilniejszych elementów rozkładowych. Mimo to Ludendorff przyjął propozycję tych 600.000 z radością: „Jeśli dostanę tych ludzi, będę spoglądał z ufnością w przyszłość". O jakiemś „levée en masse", którego hasło rzucano w październiku, nie mogło być mowy. Nie było ani zapasów ludzkich zużytych już przez wojnę, ani też nastroju rewolucyjnego. Rewolucja była przeciw wojnie. Gen. Kuhl cytuje powiedzenie marsz. Focha z r. 1928 o tem, że gdyby Niemcy posiadali byli Gambettę, wojna byłaby przybrała inny obrót, i oświadczenie Lloyd George'a, że jakiś Clemenceau na czele Niemiec nie byłby nigdy przyjął listopadowego zawieszenia i uzyskał dla Niemiec pokój honorowy; że Niemcy przegrały wojnę z powodu braku wodza narodu: wojskowi nie mogli stanąć na czele, bo się zgrali, innych nie było. Przyznaje on, że Niemcy istotnie nie mieli Gambetty, ani Clemenceau, ale dodaje, że jedynym człowiekiem mającym zakrój na Gambettę był usunięty Ludendorff. To właśnie rozumowanie sfer wojskowych przyprawiło Niemcy o katastrofę. Nie rozumiały one, że nie wytrwałość Gambetty i bezwzględność Clemenceau były istotą ich siły: była nią umiejętność zmobilizowania wszystkich sił narodu, wsparta zaufaniem doń i przeświadczeniem, że potrafi uratować i naprawić to, w czem pobłądzili inni. Nie było zaś bodaj siły, któraby mogła w ówczesnem społeczeństwie niemieckiem wzbudzić wiarę, że Ludendorff zdoła uratować je przed klęską, tak na froncie, jak i w kraju, przed klęską, za której głównego sprawcę właśnie jego uważano. Wojskowi, do których po ustąpieniu Ludendorffa



Żniwo śmierci (Artois).

zwrócił się kanclerz o wyjaśnienie sytuacji, nie umieli mu też dać w istocie już nie gwarancyj, ale przekonywających widoków na możliwość wstrzymania katastrofy.

Dwaj dowódcy armij: v. Gallwitz i v. Mudra, którzy na żądanie kanclerza przedstawili 27 i 28 października Wilhelmowi II, kanclerzowi i członkom rządu swój pogląd nad sytuację, stwierdzali ciężki stan armij i niski jej stan bojowy, wywołany stratami oraz wkradającem się rozprzężeniem, którego główną przyczynę widzieli w propagandzie socjalistycznej. Nie były to oczywiście rzeczy nowe. Od lata mnożyły się na froncie wypadki masowego odmawiania posłuszeństwa i wycofywania się z walki. Oddziały walczące lub wstrzymujące cofających się witano nieraz okrzykami „łamistrajki", „przedłużacze wojny". Obaj generałowie zajęli mocno zdecydowane stanowisko za dalszem prowadzeniem walki; za najlepsze oparcie dla niej uważali linję Antwerpja— Moza, na którą, wedle nich, należało się bezzwłocznie cofnąć, poczem „podnieść ducha przez potężny apel do wojska i do ludu w sensie 1813 r." Stanowisko to mogło być dla rządu Rzeszy jedynie dowodem, że obaj dowódcy nie doceniają sytuacji wewnętrznej, a porównanie z r. 1813 chybiało zupełnie celu; wtedy występowano przeciw zniszczonej wyprawą moskiewską potędze Napoleona u boku potężnych sprzymierzeńców; teraz należało się liczyć ze zniszczoną potęgą własną, a potężni sprzymierzeńcy byli po stronie przeciwnej. Pozycja Antwerpja — Moza, wedle samej opinji niemieckiej, nie nadawała się w ówczesnym swym stanie do długotrwałej obrony, należało się cofać do granicy lub za Ren. Nic dziwnego, że informacje te nie mogły zmienić dążeń kanclerza do osiągnięcia jak najrychlej zawieszenia broni.



Gen. Maksymiljan Weygand, szef sztabu marsz. Focha. (Fragment zdjęcia z przybycia marsz. Focha i gen. Weyganda do kwatery głównej 4-tej armji ang. 12. VIII. 1918 r.).

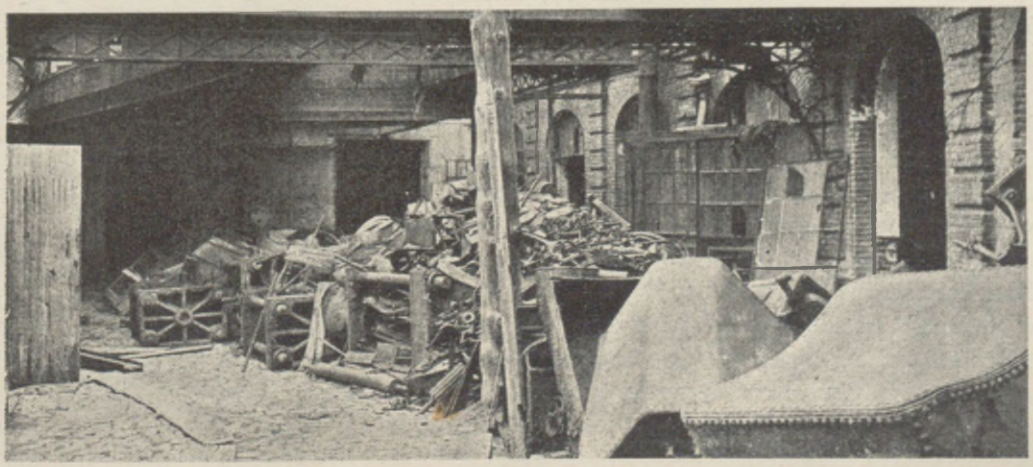

Po odwrocie Niemców.



Gen. E. A. Buat, szef sztabu marsz. Pétaina.

Zaraz po ustąpieniu Ludendorffa wysłał on 27 października czwartą zkolei notę do Wilsona, w której, zawiadamiając go o dokonanych zmianach konstytucyjnych w Niemczech, prosił o warunki zawieszenia broni. Odpowiedź amerykańska, zastrzegająca prócz opróżnienia także i odbudowę terenów okupowanych i zapowiadająca, że marsz. Foch został upełnomocniony do podjęcia rokowań z przedstawicielami rządu niemieckiego o zawieszenie broni, wysłana została 5 listopada, pośród widocznej ruiny armji niemieckiej i zaczynającej się rewolucji w Niemczech.

Pomimo wszystko Hindenburg nie chciał odstąpić od taktyki Ludendorffa: bronienia każdej piędzi ziemi. Na nalegania niemieckiego kronprinza o cofnięcie frontu, odpowiedział 28 października poleceniem bronienia obecnego frontu, argumentując znowuż, że jest to jedyna szansa uzyskania dobrych warunków pokoju, że cofnięcie frontu wywoła natychmiast wrażenie w kraju i u przeciwników i spowoduje stratę „materjału wojennego nie do zastąpienia, o wartościach miljardowych". Okazało się to niewykonalnem. Wilson potrafił przeciągnąć rokowania dłużej, niż wytrzymywały siły wojsk, a przedewszystkiem społeczeństwa niemieckiego. I Ludendorff, i Hindenburg przeliczyli się. W ostatnich dniach października znajdowała się grupa armij ks. Rupprechta na linji Lys i Hermanna (Deynze — Valenciennes), grupa kronprinza na linji Hunding — Brunhild (Crécy — Rethel — Vouziers). Armje Focha napierały jednak nieustannie; utrzymanie linji Hermanna okazało się wnet niemożliwe. Anglicy grozili przerwaniem frontu Maubeuge, a w dolinie Mozy rozpoczęła się ofensywa francusko-amerykańska. Przewaga przeciwnika rosła z każdą godziną. Wobec tego stanu rzeczy, zdecydował się wreszcie Hindenburg na cofnięcie kruszącego się frontu i nakazał 4 listopada odwrót na linję Antwerpja — Bruksela — Moza. Spóźniony ten odwrót wykonywano w porządku. Niemcy wszakże musieli porzucić nietylko, jak przewidywano, wielkie zapasy materjału wojennego, ale także kilkadziesiąt tysięcy rannych. W toku tego odwrotu nastąpił przewrót wewnętrzny i zawieszenie broni.

Reformy wewnętrzne w Niemczech, dokonywane pod naciskiem Wilsona, przychodziły za późno. Grupy rewolucyjne, przygotowujące przewrót, widziały w nich tylko dowód słabości dotychczasowego reżimu, obawiały się, że jeżeli nie złamią go przed końcem działań wojennych, utrzyma się, wzmocni i wróci do władzy, wymykającej się mu w tej chwili z rąk. Propaganda komunistyczna pracowała w Niemczech z coraz to większą siłą. Trafiała ona, podobnie jak i agitacja niezawisłych socjalistów, na coraz to lepszy grunt, nietylko w masach robotniczych, ale także w wojsku, zarówno w kadrach, jak na froncie, jak wreszcie we flocie. Jeżeli nawet w późniejszych oświadczeniach twórców rewolucji jest wiele przesady na temat ich pracy przygotowawczej i zagarniania na swój rachunek wyników ogólnego biegu wypadków, to przecież nie ulega kwestji, że



Sir Herbert Plumer, dowódca 2-giej armji ang.

praca nad zrewoltowaniem Niemiec prowadzona była długo i gruntownie. Niezawiśli socjaliści, a następnie komuniści, wsparci wnet tak skutecznie przez pomoc poselstwa sowieckiego w Berlinie, prowadzili systematyczną akcję w kierunku obalenia ustroju kapitalistycznego. Niezawiśli socjaliści, wedle oświadczenia Vatera, rozwinęli od początku 1918 r., od czasu złamania strajków przez Ludendorffa, akcję na zupełnie nowych podstawach. „Partja przekonała się, że wielkie strajki nie prowadzą do rewolucji, że musi się wejść na inną drogę. Zaczęliśmy naszym ludziom idącym na front zalecać dezercję; dezerterów organizowaliśmy, zaopatrywali w pieniądze i ulotki bez podpisów i wysyłali ich na wszystkie strony świata, głównie na front, by obrabiali tam żołnierzy i kruszyli front. Oni to nakłaniali żołnierzy do zbiegania do niewoli; w ten sposób rozkład dokonywał się powoli ale pewnie". Podobnie brzmią oświadczenia Ledeboura, a wypadki na froncie potwierdzały to w zupełności. Od lipca do zawieszenia broni stracili Niemcy niewiele mniej niż 400.000 ludzi w jeńcach, nie mówiąc o masach dezerterów w głębi kraju. Propaganda Northcliffa uzupełniała i przyśpieszała rezultaty tej akcji niemieckiego obozu rewolucyjnego.

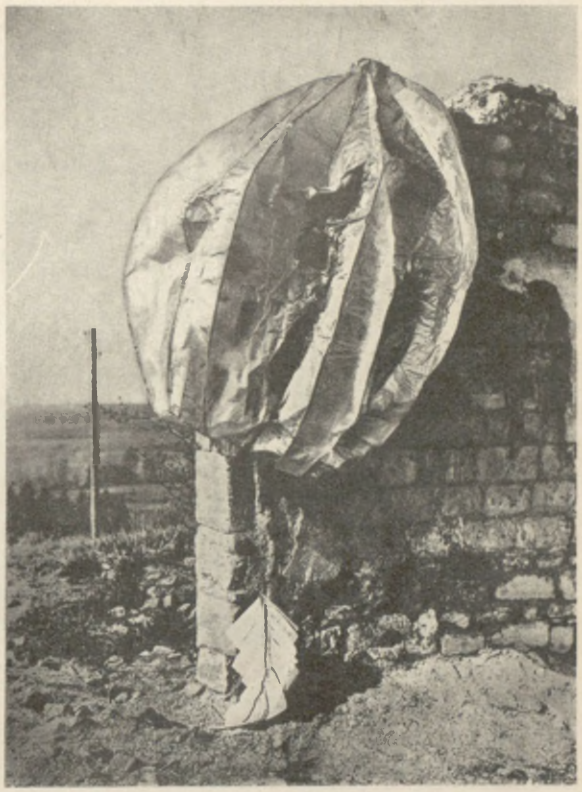

Balon propagandowy francuski z ulotkami w języku niemieckim.

Niemniej, jak to stwierdza Delbrück, dopóki Niemcy odnosili zwycięstwa do lata 1918 r., nie wydawała ta akcja wyników. Dopiero klęski, przekonanie, że wojna przegrana, podkopały nastrój żołnierza. To też i rewolucjoniści uznali sytuację tworzącą się w jesieni za oczekiwany zdawna moment przewrotu. Konferencja spartakowców, odbyta 7 października 1918 r., zadecydowała, że należy odrzucić parlamentaryzację ustroju Niemiec a podjąć akcję za przemianą Niemiec w republikę socjalistyczną i oddaniem władzy w ręce rad robotniczo-żołnierskich. Na rezultaty tej akcji, popartej przez komunistów i niezależnych socjalistów, nie trzeba było długo czekać. Objawiła się ona najpierw we flocie, na której oddawna prowadzona była agitacja, sięgająca początków 1915; w lecie 1917 r. przyszło już do buntu. Bezczynność floty bojowej ułatwiała rozluźnienie się karności. Poza łodziami podwodnemi, akcjami na Bałtyku, wspomagającemi armję lądową, i małemi wypadami ku Anglji działało głównie tylko lotnictwo morskie. Od czasu wielkiego ataku statków powietrznych przeciw Londynowi i środkowej Anglji (październik 1917 r.), zakończonego zresztą znacznemi stratami, ograniczono się jednak i tu przeważnie do akcji hydroplanami. Tymczasem agitacja rewolucyjna opanowywała statki i doki.

Flota też niemiecka, duma cesarskich Niemiec i jedna z głównych przyczyn wojny światowej, dała początek rewolucji. Bezpośrednią przyczyną zdawna przygotowanego wybuchu był plan adm. Scheera podjęcia wielkiego uderzenia niemieckich sił mor-



Odwrót Niemców z Liège.

kich przeciw Anglikom. Po przerwaniu wojny łodziami podwodnemi, flota bojowa — rozumowano w jej dowództwie — nie jest potrzebna do jej osłaniania. Można ją więc zaryzykować w krytycznym momencie, w jaki weszła wojna na lądzie. Sukces takiego uderzenia może wpłynąć decydująco na warunki pokoju, niepowodzenie zaś da flocie, skazanej i tak na stracenie, świetny koniec. Kiedy jednakże po nader starannych przygotowaniach wydano eskadrom (28 października) rozkaz zgromadzenia się w Wilhelmshafen, wybuchł bunt na części floty, który w ciągu dwu dni następnych objął ją w całości. Załogi statków oświadczały gotowość do bronienia się w razie ataku Anglików, ale odmawiały wyjazdu poza Helgoland i udziału we wszelkiej walce zaczepnej. Aresztowania nie skutkowały. Ruch przerzucił się i do Kilonji; 4 listopada rewolucja na flocie była faktem dokonanym. Oficerów obezwładniono, na statkach zatknięto czerwone chorągwie. Żądania, przedstawione przez marynarzy gubernatorowi Kilonji, adm. Souchonowi, oznaczały oddanie władzy w ręce rad robotniczo-żołnierskich; 7-go listopada obrany został gubernatorem Kilonji poseł socjalistyczny Noske, przy którym powstała „Najwyższa Rada Żołnierska". Z Kilonji ruch rewolucyjny przeniósł się szybko do innych portów; nastąpił przewrót w Hamburgu, Lubece i Bremie, za nim w Hanowerze, Brunszwiku. Zaczął się pochód rewolucji po Niemczech: wszędzie powstawały rady robotniczo-żołnierskie. Tymczasem w głównej kwaterze w Spa, do której przybył i Wilhelm II, zapaść miały ostateczne decyzje. Cały plan długiego oporu rozpadał się w gruzy. We Francji napierały armje Focha, gotującego na połowę listopada nową wielką ofensywę. Rozbicie Austro-Węgier i warunki zawieszenia broni w Villa Giusti otwierały koalicji możność uderzenia na Niemcy południowe; istotnie, gotowano na koniec listopada uderzenie doliną Innu i Salzachy w kierunku Monachjum trzydziestu kilku dywizjami, przeciw którym Gröner myślał wysłać kilka dywizyj bawarskich z frontu zachodniego. Możliwość szybkiego ściągnięcia wojsk niemieckich z Ukrainy i Rumunji była wykluczona. Wślad za



Fryderyk Ebert.

niemi zresztą nadciągnąć musiały znaczne siły przeciwników. Przed sobą miała armja niemiecka postępującego nieprzyjaciela, za sobą groźbę rewolucji. Nie było mowy o dalszej walce.

W dniu 5 listopada Gröner wygłosił wobec członków rządu exposé, w którem bez względu na sytuację w kraju przedstawił położenie wojskowe jako beznadziejne. „Polityczne kierownictwo wojny u naszych nieprzyjaciół, zdecydowane jasno co do swoich celów, a kierowane przez triumwirat: Wilson, Clemenceau i Lloyd George, każe przypuszczać, że ich naczelne dowództwo wytęży również siły do osiągnięcia pełnej decyzji militarnej: otoczenia i kapitulacji narodu niemieckiego... Nie potrzebuję podkreślać wielkiej przewagi liczebnej nieprzyjaciół od czasu, gdy armja niemiecka skazana została na swe wyłącznie siły. Trudność trwałego utrzymania obecnych pozycyj tkwi przedewszystkiem w braku ludzi i rezerw. W końcu października koalicja rozporządzała na froncie zachodnim 96 dywizjami w rezerwie, a my 58... Naczelne dowództwo nie może już dłużej odwlekać decyzji odwrotu. Jego pierwszym obowiązkiem jest uniknięcie ostatecznej klęski armji. Zagrozi nam ona, jeżeli nieprzyjaciel zdoła nas przełamać, gdyż naczelne dowództwo nie rozporządza świeżemi rezerwami w dostatecznej liczbie... W rezultacie trzeba powiedzieć, że sytuacja militarna znowu się pogorszyła. Opór, który armja może stawić atakowi nieprzyjaciół zewnętrznych, może być tylko krótkotrwały, wobec ich przewagi liczebnej i zagrożenia od strony Austro-Węgier“. To oświadczenie Grönera stwierdza wyraźnie, że Niemcy przegrywały wojnę z powodu niepowodzeń na froncie, wywołanych przyczynami, któreśmy poprzednio podkreślali. Krytyka francuska widzi w niem nie bez racji jeden z zasadniczych argumentów przeciw legendzie o uderzeniu sztyletem (Dolchstoss) w plecy, którą, wedle części opinji niemieckiej, miała być rewolucja w Niemczech, uniemożliwiająca armji dalszy możliwy jakoby opór. Niemcy w pierwszych dniach listopada, bez względu na rewolucję, stały na progu katastrofy, wywołanej przedewszystkiem błędami ich własnego naczelnego dowództwa. „Niemcy — zaznacza słusznie T. Różycki — skapitulowali nietylko dlatego, że mieli do czynienia z wielką przewagą po stronie koalicji w materjale i w ludziach, ale i dlatego, że walczyli z przeciwnikiem, który stosował się ściśle do podstawowych zasad strategji“. Ludendorff — dodaje on — stawiał taktykę ponad strategję, „Foch myślał o operacjach, o prowadzeniu wojny“. W rezultacie „w listopadzie 1918 r. wojsko niemieckie kapitulowało, żeby uniknąć ostatecznej klęski“. To też nie ulega kwestji, że rewolucja powiększyła klęskę, ale była ona skutkiem, a nie przyczyną przegranej. „Katastrofa — pisał nie kto inny, jak Hans Delbrück — nie była wcale konsekwencją rewolucji, ale rewolucja była konsekwencją katastrofy. Ciężkie, bardzo ciężkie bunty zdarzały się również w armji francuskiej w r. 1917, ale je opanowano, bo istniała nadzieja ostatecznego zwycięstwa. W Niemczech posłuszeństwo i karność pękły, gdy ta nadzieja zniknęła, gdy odpadnięcie i upadek Bułgarji oraz Austro-Węgier nas osamotniły, i gdy niespodziewane żądanie zawieszenia broni przez Ludendorffa wy-



Proklamacja republiki niemieckiej.

jawiło wszystkim, że wojna jest przegrana".

Ówczesną sytuację armji niemieckiej najlepiej scharakteryzuje fakt, iż dnia 6-go listopada naczelne dowództwo zawiadomiło kanclerza, że należy rozpocząć rokowania o zawieszenie broni, nawet gdyby nie nadeszła odpowiedź Wilsona. Nadeszła ona po południu 6-go; niezwłocznie wysłano delegację niemiecką do rokowań o zawieszenie broni. Na czele jej stał sekretarz stanu Erzberger; w skład jej wchodzili gen. maj. Winterfeldt, poseł hr. Oberndorff i komandor v. Vanselow; 7-go wieczorem przekroczyła ona front pod La Capelle koło Hirson. Tymczasem dochodziły do głównej kwatery wiadomości o dalszem rozszerzaniu się rewolucji. Kolonja, Frankfurt, Drezno zostały opanowane przez ruch rewolucyjny; wybuchła wreszcie rewolucja w Bawarji. Król Ludwik III musiał uciekać, w Monachjum obwołane zostało 8 listopada wolne państwo bawarskie pod władzą rad robotniczo-włościańsko-żołnierskich. W Berlinie przywódcy socjalnych demokratów w obawie, że rozpętanie rewolucji odda władzę komunistom, zaczęli nalegać na co rychlejszą abdykację Wilhelma II, grożąc 7-go przez usta Scheidemanna, że jeśli to nie nastąpi do 24 godzin, ustąpią z gabinetu. Zawiadomiony o tem Wilhelm II opierał się, polecając naczelnemu dowództwu opracowanie planu operacyj nawewnątrz kraju, czyli stłumienie rewolucji, przy pomocy wojsk wycofanych z frontu. Tymczasem nastąpił przewrót; dnia 9 listopada rozpoczęli socjaliści niezawiśli strajk generalny, do którego przyłączyła się zaraz socjalna demokracja, nie chcąc stracić wpływu na masy. Socjaliści ustąpili z rządu. O godzinie 10-tej rano tłumy strajkujących poczęły zapełniać ulice stolicy. Opanowanie ruchu rewolucyjnego przy pomocy nielicznych karnych jeszcze od-

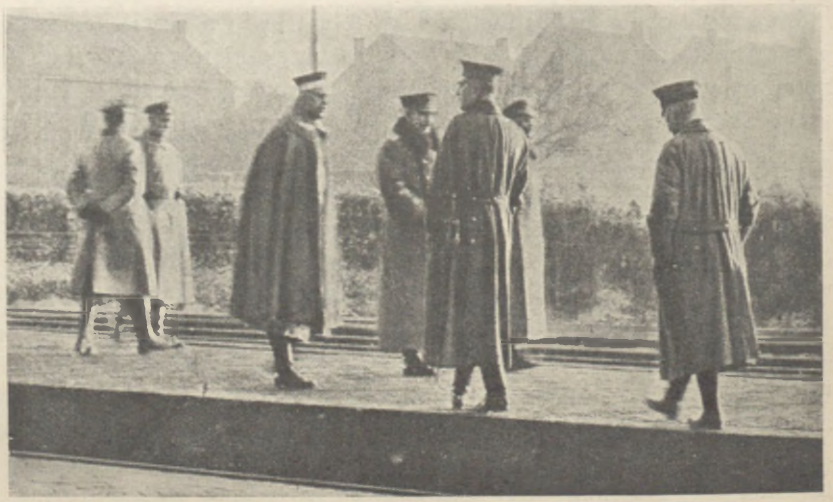

Cesarz Wilhelm II na stacji Rijsden na granicy holenderskiej.

działów okazało się niemożliwe. I one poczęły odmawiać posłuszeństwa. Kanclerz postanowił ratować za wszelką cenę porządek. Jedyną po temu drogę widział w oddaniu władzy w ręce socjalnych demokratów. W południe, nie komunikując się z Wilhelmem II, ogłosił, że zrzekł on się tronu niemieckiego i pruskiego w imieniu swem i syna, poczem złożył i swój urząd, wzywając do jego objęcia Eberta. O godzinie 2-giej po południu ogłosił Scheidemann wprowadzenie republiki w Niemczech.



Kronprinz po opuszczeniu Niemiec w drodze na wyspę Wieringen

Gdy w Berlinie dokonywało się bez walki zwycięstwo rewolucji, w Spa debatowano jeszcze nad ostatecznemi decyzjami. Wszyscy właściwie byli przekonani, że rzeczy nie mogą iść w innym kierunku, jak upadek monarchji. W armjach na froncie zaczęły się tworzyć rady żołnierskie, nawet kwatera główna przestawała być bezpieczna. Hindenburg i Gröner przedstawili Wilhelmowi II już 9-go listopada rano, że przy tym stanie armji niema mowy o użyciu jej do tłumienia rewolucji, tem bardziej, że wojska miały zapasy żywności i amunicji zaledwie na kilka dni. Ogromne magazyny w Nadrenji były w ręku rad żołnierskich, które każdej chwili mogły przeciąć także komunikację przez mosty na Renie. Opanowane były również koleje. Marsz do Berlina trzebaby odbywać pieszo. Wilhelm II nie myślał mimo to ustępować. Godził się na rezygnację z tronu cesarskiego, ale nie z pruskiego. Po południu nadeszły wiadomości o wypadkach w Berlinie. Wilhelm II był oburzony, postanawiał zostać na miejscu. Doradzano mu, wobec braku bezpieczeństwa w Spa, wyjazd do jednego z państw neutralnych. Drugiego wyjścia, o którem myślał Gröner, wyjazdu na front po śmierć żołnierską, nikt nie ośmielił się mu poddać. Ostatecznie 10 listopada o godzinie 5-tej rano ruszył pociąg dworski wraz z Wilhelmem II do Holandji, a dnia 28 listopada podpisał Wilhelm II w Amerongen zrzeczenie się praw do tronu pruskiego i niemieckiego. Jednocześnie z dynastją Hohenzollernów zniknęły również inne dynastje w Niemczech, po których tegoż dnia obejmował władzę nowy rząd, Rada Pełnomocni-

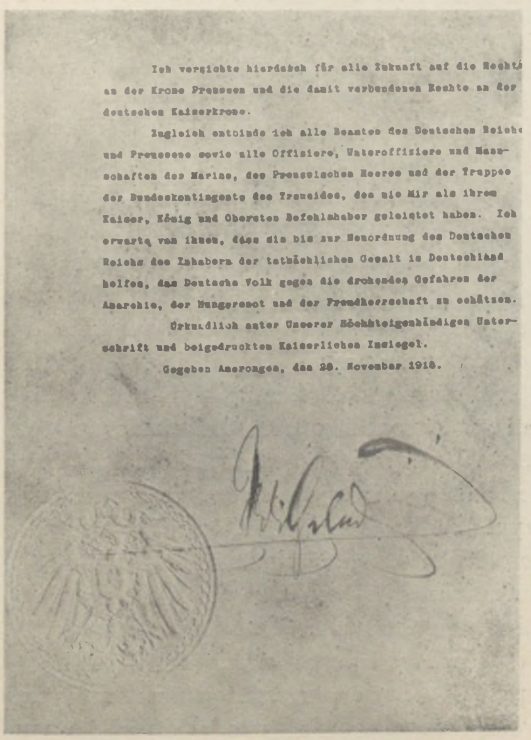

Ich verzichte hierdurch für alle Zukunft auf die Rechte an der Krone Preussen und die damit verbundenen Rechte an der deutschen Kaiserkrone.

Zugleich entbinde ich alle Beamten des Deutschen Reichs und Preussens sowie alle Offiziere, Unteroffiziere und Mannschaften der Marine, des Preussischen Heeres und der Truppen der Bundeskontingente des Treueides, den sie Mir als ihrem Kaiser, König und Obersten Befehlshaber geleistet haben. Ich erwarte von ihnen, dass sie bis zur Neuordnung des Deutschen Reichs den Inhabern der tatsächlichen Gewalt in Deutschland helfen, das Deutsche Volk gegen die drohenden Gefahren der Anarchie, der Hungersnot und der Fremdherrschaft zu schützen.

Urkundlich unter Unserer Höchsteigenhändigen Unterschrift und beigedrucktem Kaiserlichen Insiegel.

Gegeben Amerongen, den 28. November 1918.

Akt abdykacji Wilhelma II.



Miejsce rokowań w Rethondes — na lewo pociąg marsz. Focha, na prawo pociąg pełnomocników niemieckich.

ków Ludowych (Rat der Volksbeauftragten), złożona z socjalnych demokratów i niezawisłych socjalistów, a obok niej istotny czynnik rządzący: „Rada Wykonawcza Rad Robotniczych i Żołnierskich".

W tej sytuacji dnia 11 listopada rano podpisane zostało wreszcie w Rethondes zawieszenie broni pomiędzy Niemcami a państwami koalicji. Warunki ustalano już w czasie rokowań niemiecko-amerykańskich. Zasadniczo zostały one skonkretyzowane po zawiadomieniu przez Wilsona 23-go października, iż Niemcy przyjęły jego żądania, na naradzie wodzów naczelnych wojsk sprzymierzonych, odbytej pod przewodnictwem Focha w Senlis 25 października. Wódz armji angielskiej marsz. Haig, powołując się na zły stan armij sprzymierzonych i znaczną, jak twierdził, zdolność oporu Niemców, proponował warunki bardzo łagodne (ewakuacja Francji, Belgji, Alzacji i Lotaryngji, zwrot mienia i repatrjację Francuzów i Belgów z terytorjów okupowanych). Zwyciężyło wszakże stanowisko dowództwa francuskiego i amerykańskiego: obsadzenia linji Renu i przedmości, wydanie części broni, parku kolejowego i łodzi podwodnych. Zarówno wówczas, a zwłaszcza po zawarciu pokoju, znaczna część opinji francuskiej uważała postawienie tych warunków za ciężki błąd, stojąc na stanowisku, że możliwe było dojście do Berlina, okupacja Niemiec i zupełne rozbrojenie wojsk niemieckich oraz podyktowanie im pokoju o znacznie cięższych warunkach terytorjalnych. Trzeba wszakże pamiętać, że poza stanowiskiem Francji miarodajne było jeszcze i stanowisko jej wielkich sprzymierzeńców. I gen. Mordacq, który uważa, że w sprawie tej Foch okazał za mało decyzji, że nie rzucił na szalę swego autorytetu u sprzymierzonych i cofnął się przed poniesieniem dalszych ofiar w ludziach, stwierdza, że u kierowników koalicji była niechęć nietylko do przedłużania wojny, ale i dopuszczenia do ogromnego triumfu i wzmożenia potęgi Francji, jakieby oznaczało wejście do Berlina, dające jej największe korzyści. Prócz tego Foch walczyć musiał z obawami podnoszonemi z różnych stron, że i warunków ustalonych 25 października Niemcy nie przyjmą. Wśród sprzymierzonych — jak podkreśla Renouvin — przeważała opinja, że skoro Niemcy uznają się za pobite, niema powodu do kontynuowania wojny i przeciągania struny w stosunku do nich. Zarówno Wilson, jak zwłaszcza Lloyd George, uważali warunki zawieszenia broni za zbyt ostre. Wreszcie osiągnięto na nie zgodę Ameryki i Anglji. Rząd brytyjski zażądał wszakże, by odpowiednio zaostrzono i warunki morskie przez wydanie przeważnej części floty niemieckiej; mimo sprzeciwu Focha, dowodzącego, że po wydaniu łodzi podwodnych flota nie jest groźna, W. Brytanja nie odstąpiła od tego warunku, umożliwiającego jej zniszczenie

przeciwnika, który okazał się tak groźny. Skończono kompromisem: flota niemiecka miała być narazie tylko internowana. Niemniejsze trudności wywoływały warunki polityczne, w szczególności wzięcie praktycznie za podstawę zawieszenia broni 14 punktów Wilsona. Wszystkie 3 mocarstwa zachodnie miały zastrzeżenia. Anglja oparła się w szczególności punktowi 2-mu (wolność mórz). Dopiero groźba House'a, że Ameryka zawrze odrębny pokój z Niemcami, skłoniła Francję i Anglję do przyjęcia 14 punktów za podstawę, z wyrażeniem jednak swych zastrzeżeń. Włoskie natomiast zastrzeżenia (co do punktu 9-go) upadły, niepoparte przez Francję i Anglję. W rezultacie szereg spraw, nieokreślonych dostatecznie, zawisnął w powietrzu. Należała do nich także sprawa ziem polskich. Foch proponował był wstawienie w warunki zawieszenia broni przeprowadzenie przez Niemcy ewakuacji wszystkich terytorjów polskich wedle granic 1772 r., a poparł go min. spraw zagranicznych Pichon, powołując się na wskazanie przez Wilsona, jako jednego z celów wojny, wskrzeszenia Polski z dostępem do morza. Projekt ten upadł skutkiem oporu Anglji, mimo że Balfour mówił niegdyś o naprawieniu zbrodni Fryderyka II, i mimo że godzili się z takiem postawieniem sprawy wówczas nawet bolszewicy. Dnia 9 września 1918 r. rząd sowiecki powziął bowiem rezolucję, unieważniającą wszystkie traktaty rozbiorowe, zawarte z Austrją i Prusami. Balfour, przeciwstawiając się formule Focha i Pichona, zaznaczył, że Polska nowa nie może być Polską przedrozbiorową, gdyż ma objąć tylko terytorja etnograficznie polskie, których wytyczanie jest w tej chwili niemożliwe. Ograniczono się ostatecznie do zobowiązania Niemców do opróżnienia ziem należących do Rosji w r. 1914, zastrzegając koalicji (na życzenie Dmowskiego) oznaczenie jego terminu. Zastrzeżono jej też dostęp do nich przez Gdańsk i Wisłę. Była to niepomyślna zapowiedź na przyszłość; niebezpieczeństwo jej zmniejszone zostało o tyle przez samych Polaków, że w chwili, gdy rozejm wchodził w życie, załatwili oni już sami sprawę okupacji.



Polski Komitet Narodowy; w pierwszym rzędzie siedzą: M. Zamoyski, R. Dmowski, E. Piltz.

Po tych dopiero perypetjach warunki zawieszenia broni zostały ostatecznie określone; po definitywnem ustaleniu ich tekstu i zatwierdzeniu na naradzie szefów rządów sprzymierzonych w Wersalu, 4 listopada, zakomunikowano je prezydentowi Wilsonowi, Foch zaś wręczył je delegacji niemieckiej, z którą spotkał się w pociągu w lesie Compiègne, niedaleko od stacji Rethondes. W wagonie też pociągu marsz. Focha rozpoczęły się rano 8 listopada rokowania, które ciągnęły się wobec dążeń Niemców do złagodzenia warun-



Po podpisaniu zawieszenia broni: gen. Weygand, adm. Wemyss, marsz. Foch.

ków i komunikowania się ich z rządem i naczelnem dowództwem. Foch odmówił delegacji niemieckiej wstrzymania kroków wojennych przed podpisaniem zawieszenia broni; warunki jego Niemcy po daremnym oporze przyjąć musieli z bardzo małemi zmianami. Delegacja niemiecka, otrzymawszy wieczorem 10-go listopada zgodę kanclerza i Hindenburga, podpisała 11-go listopada o świcie (o 5 rano) zawieszenie broni. Weszło ono w życie 11 listopada o godzinie 11 rano. Najważniejsze jego postanowienia brzmiały:

a) Na froncie zachodnim:

I. Zaprzestanie działań wojennych na lądzie i w powietrzu w 6 godzin po podpisaniu zawieszenia broni.

II. Natychmiastowe opróżnienie krajów okupowanych: Belgji, Francji, Luksemburga, jak również Alzacji i Lotaryngji, tak, by zostało urzeczywistnione w terminie 15-dniowym.

III. Repatrjacja wszystkich mieszkańców tych krajów... w terminie 15-dniowym.

IV. Pozostawienie przez wojska niemieckie celem wydania wojskom sprzymierzonym następującego sprzętu wojennego w dobrym stanie: 5.000 dział (w tem 2.500 ciężkich, 2.500 polowych), 25.000 karabinów maszynowych, 3.000 miotaczy min, 1.700 płatowców pościgowych i niszczycielskich.

V. Opróżnienie krajów na lewym brzegu Renu przez wojska niemieckie... w terminie dalszych dni 16, czyli 31 dni po podpisaniu zawieszenia broni... Wojska sprzymierzonych i Stanów Zjednoczonych zabezpieczą okupacje tych krajów załogami, zajmującemi główne punkty przejścia przez Ren (Moguncja, Koblencja, Kolonja), wraz z przedmościami w tych punktach na prawym brzegu o promieniu 30 km... Na prawym brzegu Renu zostanie pozostawiony pas neutralny od granicy Holandji do granicy Szwajcarji, pomiędzy rzeką a linją wytyczoną równolegle do przedmość oraz do rzeki w odległości 10 km...

VII. Mocarstwom stowarzyszonym zostaną wydane 5.000 parowozów i 150.000 wagonów... oraz 5.000 samochodów ciężarowych w dobrym stanie.

IX. Koszta utrzymania wojsk okupacyjnych w krajach nad Renem będzie ponosił rząd niemiecki.

X. Natychmiastowa i jednostronna repatrjacja wszystkich jeńców wojennych sprzymierzonych...

b) Zarządzenia dotyczące wschodnich granic Niemiec:

XII. Wszystkie wojska niemieckie, znajdujące się obecnie na terytorjach, które stanowiły część składową Rosji, będą musiały powrócić w granice Niemiec, określone jak wyżej (1. VIII. 1914), skoro tylko sprzymierzeni, licząc się z sytuacją wewnętrzną tych terytorjów, uznają, że nadszedł odpowiedni moment...

XV. Zrzeczenie się traktatu bukareszteńskiego oraz brzeskiego i traktatów dodatkowych.

XVI. Sprzymierzeni będą mieli wolny dostęp do terytorjów opróżnionych przez Niemców na granicach wschodnich, bądź przez Gdańsk, bądź przez Wisłę, w celu umożliwienia zaopatrzenia ludności w żywność oraz w celu utrzymania porządku.



Odwrót niemiecki za Ren. Wojska niemieckie przechodzą przez most pod Bonn.

c) W Afryce Wschodniej:

XVII. Ewakuacja wszystkich sił niemieckich w Afryce Wschodniej w terminie ustalonym przez sprzymierzonych.

f) Klauzule morskie:

XX. Natychmiastowe zaprzestanie wszelkich działań nieprzyjacielskich na morzu...

XXII. Wydanie... wszystkich obecnie istniejących statków podwodnych... w terminie 14-dniowym.

XXIII. Niemieckie okręty wojenne, które zostaną wskazane przez sprzymierzonych i Stany Zjednoczone, zostaną niezwłocznie rozbrojone i internowane w portach neutralnych lub... sprzymierzeńczych... Wybór będzie dotyczył: 6 krążowników linjowych, 10 pancerników linjowych, 8 krążowników lekkich, 50 kontrtorpedowców najnowszych typów. Wszystkie pozostałe okręty wojenne, włączając w to rzeczne, mają być zebrane i rozbrojone w niemieckich bazach morskich... i oddane pod nadzór sprzymierzonych.



Hindenburg odbiera defiladę wojsk niemieckich po odwrocie w okolicy Kassel.

XXVI. Utrzymanie blokady... na obecnych warunkach.

XXVII. Zgromadzenie i unieruchomienie wszystkich sił powietrznych w bazach niemieckich.

Czas trwania zawieszenia broni ustalono na 36 dni z prawem przedłużenia.

Wojna była skończona, rozmiary klęski Niemiec przekraczały rozmiary przewidywane przez najgorszych pesymistów. Pétain, jako wódz naczelny wojsk francuskich, dziękował w żołnierskich słowach tej armji, która była ostoją zwycięstwa: „Walczyliście — mówił jego rozkaz — przez długie miesiące. Historja uświetni waszą wytrwałość i energję, rozwijaną w ciągu czterech lat dla naszej ojczyzny, która musiała zwyciężyć, by nie zginąć. Jutro, by tem pewniej podyktować pokój, poniesiemy broń naszą aż nad Ren. Na ziemie Alzacji i Lotaryngji, na ziemię tak nam drogą, wejdziecie jako oswobodziciele... Wraz z wami zwracam się wspomnieniem ku naszym poległym, których poświęcenie dało nam zwycięstwo. Przesyłam pełne smutnego hołdu pozdrowienie ojcom i matkom, wdowom i sierotom Francji, które otrą łzy na chwilę w tych dniach radości narodowej, by święcić triumf naszej broni. Pochylam czoło przed waszemi świetnemi sztandarami: Vive la France“. Stolice i ziemie państw zwycięskich pławiły się 11 listopada w radości zwycięstwa i powrotu pokoju. Wszyscy cieszyli się, że skończyła się jedna z najstraszniejszych, może najstraszniejsza wojna w dziejach ludzkości, o nieznanych dotąd w dziejach zbrojnych zapasów rysach potęgi i grozy, wojna pozbawiona blasków opromieniających wojownika, tem więcej wymagająca od walczących twardego i pełnego zaparcia się bohaterstwa. „Szare i czerwone — wedle słów żołnierza — były jej barwy. Pole



W dniu zawieszenia broni w Londynie.



„Quand Madelon vient nous servir à boire".

Wojska francuskie wkraczają do Metzu 10. XI. 1918 r.

bitwy było pustynią szaleństwa, na której życie nędznie tlało za dnia. Nocą toczyły się znużone kolumny po stratowanych drogach w stronę płonącego horyzontu. Światła zgaszone. Ruiny i krzyże znaczyły drogę. Nie brzmiała pieśń. Tylko ciche słowa komendy lub klątwy przerywały skrzyp rzemieni i szczęk broni czy narzędzi... Muzyka pułkowa nie przygrywała jak niegdyś szeregom idących do boju, chorągwie nie wiały w kurzawie nad czworobokami a jutrzenka nie zwiastowała radosnego dnia szarży, rycerskiego boju i rycerskiej śmierci".

Niemcy wychodziły z tych ciężkich zapasów zwyciężone mimo męstwa żołnierza niemieckiego, zdolności jego dowódców i ogromnych wysiłków całego narodu. Nie zdołało to zrównoważyć błędów ich wodzów wśród rosnącej przewagi nieprzyjaciół. Armje niemieckie, które w dniu rozejmu znajdowały się na linji Gandawa — Mons — Rocroi — Stenay — Pont-à-Mousson, rozpoczynały ruch odwrotowy za Ren, opuszczając ziemie zwycięskich przeciwników.



Marsz. Foch w Strassburgu 27. XI. 1918 r.



Wjazd królewskiej pary belgijskiej do Brukseli 22. XI. 1918 r. Ks. Albert angielski, ks. Leopold, ks. Marja José, król, królowa.

Odwrót odbył się w sposób przewidziany przez zawieszenie broni; wślad za ustępującymi Niemcami postępowały wojska koalicji, które 17 listopada przekroczyły linję, na której zawarte zostało zawieszenie broni, i do 30 listopada zajęły opróżnione terytorja Francji, Belgji, Luksemburg, Alzację i Lotaryngję. Niezwłocznie potem przystąpili sprzymierzeni do okupacji Nadrenji, opróżnionej przez Niemców; podzielono ją na cztery strefy, zajęte przez wojska angielskie, francuskie, belgijskie i amerykańskie, które w sile 16 korpusów, liczących 40 dywizyj piechoty i 5 kawalerji, przekroczyły 1 grudnia granice Niemiec, 9-go dotarły do Renu, a 13-go przekroczyły go; obsadzanie przedmości ukończono 17 grudnia. „Od tej daty — pisze Foch — armje sprzymierzonych objęły zaraz straż nad Renem. Stąd widziały one u swych stóp zwyciężone Niemcy; jeden ich ruch wystarczał, by przeszkodzić im w podniesieniu się, gdyby przyszły im takie zachcianki. Stąd umożliwiły one rządom sprzymierzonych podyktowanie państwom centralnym takiego pokoju, jaki uznały za słuszne im narzucić. Wykonały one całkowicie swe zadanie".

Część floty niemieckiej, przewidziana w umowie o zawieszeniu broni została 17 listopada wysłana z Kilonji, a sprzymierzeni internowali ją w Scapa Flow, gdzie miała wyczekiwać postanowień traktatu pokojowego. Na wschodnich granicach Niemiec koalicja nie przeprowadzała i nie żądała w tej chwili żadnych zmian, mimo że do tego uprawniało ją brzmienie układu o zawieszenie broni i mimo istnienia rosnącej coraz bardziej armji polskiej we Francji i we Włoszech. Już od lata walczyły pierwsze formacje polskie na froncie francuskim w Szampanji na odcinku St. Hilaire (Centre Chaiton, Bois de Raquette); po przybyciu gen. Hallera do Paryża wojska polskie we Francji zyskały wodza. Dnia 28 września 1918 r. stanęła pomiędzy Komitetem Narodowym polskim a rządem francuskim umowa stanowiąca, że wszystkie oddziały polskie, tworzone przeciw mocarstwom central-



Flota niemiecka, eskortowana przez flotyllę sprzymierzonych, przybywa do Firth of Forth.

nym po stronie sprzymierzonych, stanowić będą jednolitą armję polską, pod własnym wodzem naczelnym, mianowanym przez Komitet Narodowy, jako najwyższą władzę polityczną tej armji, za zgodą rządu francuskiego, względnie i innych rządów sprzymierzonych. Polska stawała się formalnie państwem walczącem po stronie koalicji. Dnia 4 października nastąpiła nominacja naczelnego wodza w osobie gen. Józefa Hallera. Dnia 11 października nastąpiło uznanie przez Anglję, a 12-go przez Włochy armji polskiej za „sprzymierzoną i współwalczącą". Dnia 1 listopada uznanie takie otrzymała także ze strony Stanów Zjednoczonych. Podjęcie żywych prac organizacyjnych również i we Włoszech pozwoliło armję polską we Francji doprowadzić zczasem do sześciu dywizyj, nie licząc dwu dywizyj (odeskiej gen. Żeligowskiego i syberyjskiej), znajdujących się na Wschodzie. Walczył ponadto na Murmaniu, a później pod Archangielskiem, niewielki oddział polski u boku sprzymierzonych.

Tymczasem decyzja o losie ziem polskich, obsadzonych przez Niemców, zapadła w kraju, gdzie po dymisji gabinetu Steczkowskiego (2 października) i deklaracji Rady Regencyjnej z 7 października (por. str. 958) oraz niedojściu do skutku nowego gabinetu Kucharzewskiego powstał 25 października rząd Józefa Świeżyńskiego bez potwierdzenia władz okupacyjnych. Ogłoszona została ustawa o powszechnym obowiązku służby wojskowej, a gen. Tadeusz Rozwadowski mianowany szefem sztabu gen. wojsk polskich. Obok zaboru austrjackiego także i zabór pruski zdeklarował swe stanowisko, stwierdzając, że rząd Rzeszy, przyjmując warunki Wilsona, uznał za uprawnione dążenie narodu polskiego do zjednoczenia wszystkich ziem polskich w niezależnem państwie (wystąpienie prezesa Koła Polskiego w sejmie Rzeszy, Wł. Seydy, z 5. X. i odezwa zbiorowa z 11. X.). Po wybuchu rewolucji w Niemczech powstał dnia 10 li-



Przybycie Józefa Piłsudskiego do Warszawy 10. XI. 1918 r.



Jazda angielska wkracza do Kolonji.

stopada w Poznaniu Komitet Obywatelski, mający objąć władzę faktyczną. Tymczasem otrząsnęła się z pod władzy austrjackich okupantów południowa część Królestwa; wśród niepewności wywołanej dymisją, udzieloną przez Radę Regencyjną rządowi Świeżyńskiego, i powstaniem odrębnego rządu „republiki ludowej“ w Lublinie 7 listopada oraz próbami konsolidacji, przyszło w Warszawie do wybuchu przeciw Niemcom, do którego hasłem stał się powrót Józefa Piłsudskiego z Magdeburga. W nocy z 10 na 11 listopada oddziały wojska polskiego i P. O. W., wspomagane przez ochotników, rozbroiły załogę niemiecką i opanowały punkty strategiczne, tudzież magazyny. Dnia 11 listopada Rada Regencyjna przekazała Józefowi Piłsudskiemu władzę nad wojskiem, a 14-go listopada rozwiązała się, przekazując mu władzę naczelną. Niepodległa Polska stała się faktem dokonanym. W kilka tygodni po Krakowie, Lwowie i Warszawie zapanowała ona (27 grudnia) i w Poznaniu. Wypierani z niej rozbiorcy zostawiali na ogromnej części opuszczanych ziem nędzę i zniszczenie. Królestwo Polskie ogałacane było systematycznie i celowo z wszystkiego, co mogło stanowić podstawy jego samodzielności gospodarczej, i wyniszczane z ostatnich zasobów. Przemysł pozbawiony został maszyn i narzędzi pracy wartości zgórą miljarda fr. złotych; wysokość zniszczeń w lasach przekroczyła 1 ¼ miljarda fr. zł.; wartość utraconego inwentarza żywego przekroczyła dalszy miljard fr. zł., nie mówiąc o wyciśniętych z kraju zapasach żywności. Wyciśnięto ponadto na terenie samej okupacji niemieckiej 160.000 robotników, których prawie 100.000 wywieziono przymusowo do pracy w Niemczech, a pozostałą resztę na wschod-



Wręczenie laski marszałkowskiej marsz. Pétainowi 8. XII. 1918 r. w Metzu przez prez. Poincarégo w obecności Clemenceau. Za Pétainem stoją: Joffre, Foch (za nimi Weygand), Haig, Pershing, gen. belg. Gillain, gen. włoski Albricci i gen. Haller.

nie obszary etapowe. Nie było to wszystko. Rzesze robotników polskich (wedle danych K. Rosego, ok. miljona), pracujących w głębi Niemiec w fabrykach, kopalniach i na roli, swą w znacznej mierze niedobrowolną pracą ułatwiały funkcjonowanie machiny wojennej Niemiec. Traktowani źle, daremnie próbowali powrotu. Dodajmy do tego wielomiljonowe sumy wyciągnięte przez okupantów w formie kontrybucyj i kar oraz zorganizowanego wywozu złota. Galicja, zniszczona aż po Kraków przez działania wojenne, odbudowana w małej mierze po kilkoletnich rządach wojskowych, była również wyczerpana i zniszczona, o ludności zdziesiątkowanej nędzą i chorobami.

W tych warunkach rozpoczynała Polska ciężką dwuletnią wojnę, o utrwalenie swego bytu niepodległego i wywalczenia sobie należnych granic gdy cały świat przystępował do likwidacji czteroletnich przeszło morderczych zapasów, które kilkadziesiąt miljonów ludzi powołały pod broń i wielomiljonowe ofiary zostawiły na polach bitew.

Cyfry w tej mierze nie dadzą się oczywiście z całą dokładnością ustalić. Ale i te, któremi rozporządzamy, malują dostatecznie wysiłek i ofiary państw walczących. Imperjum brytyjskie powołało pod broń w metropolji 8,375.000 ludzi, w dominjach i kolonjach prawie 900.000 ludzi; z tej cyfry zgórą 9 miljonów ludzi 870.000 padło na polu walki. Straty brytyjskie na froncie zachodnim w zabitych, rannych i jeńcach wyniosły w ciągu wojny 2,700.000 ludzi. Francja zmobilizowała w kraju 7,842.000 ludzi, w kolonjach 475.000; straciła w zabitych 1,383.000 ludzi, z czego tylko 66.000 przypada na wojska kolonjalne. Wśród zabitych było 36.000 oficerów. Ogół strat francuskich w zabitych, rannych i jeńcach dochodzi do 5 miljonów ludzi. Belgja zmobilizowała 365.000, straciła w zabitych 44.000. Włochy zmobilizowały 5,250.000, straciły w zabitych 496.000 (wraz ze zmarłymi z ran i chorób ok. 600.000), a w rannych 949.000. Stany Zjednoczone zmobilizowały 3,483.000, tracąc w samych zabitych 114.000. Rumunja zmobilizowała ok. 1 miljona, tracąc w zabitych ok. 160.000; Serbja z podobnej liczby powołanych pod broń straciła w zabitych i zmarłych ok. 300.000 ludzi. Rosja wreszcie powołała do końca r. 1917 — 15,120.000, pono-



Metz po odwrocie Niemców. Pomnik Wilhelma I.

sząc straty w wysokości zgórą 7 miljonów; straty w zabitych były ogromne; prócz 682.000 wykazanych jako zabici i zmarli, doliczyć do nich trzeba wielką część z liczby 3,638.000 wykazanych jako jeńcy i zaginieni, w której to kategorji znajdowali się w pewnych okresach przeważnie zabici. Larcher przyjmuje, że ⅓ strat rosyjskich stanowili zabici. Równie wielkie straty poniosły państwa centralne. Niemcy zmobilizowały ogółem 13,250.000 ludzi, tracąc 1,843.000 zabitych (z 53.000 oficerów), oraz 4,277.000 rannych; ponadto ponad miljon w jeńcach i zaginionych. Austro-Węgry powołały w ciągu wojny pod broń 9 miljonów ludzi, tracąc w samych zabitych wykazanych 905.000, w zaginionych (co oznaczało przeważnie zabitych) 855.000, w jeńcach 1,230.000 a z górą 2 miljony w rannych. Bułgarja zmobilizowała około miljona, tracąc 250.000; wreszcie Turcja z 2,850.000 powołanych straciła 325.000 w zabitych, 400.000 w rannych, 1,565.000 w zaginionych, dezerterach, chorych i jeńcach. W przybliżeniu tedy mielibyśmy (doliczywszy jeszcze Grecję, Czarnogórę i Portugalję) około 80 miljonów ludzi powołanych pod broń, z których blisko 10 miljonów padło na polu bitew i zmarło z ran i chorób; nie licząc inwalidów i tych wielokrotnie rannych oraz wysyłanych znowu na front, którym wojna skróciła życie lub uczyniła ich kalekami. Polska na polach wojny światowej złożyła, poza formacjami polskiemi, ciężkie ofiary; w wojskach państw zaborczych znalazło się pod bronią 3,376.000 ludzi pochodzących z ziem dzisiejszej Polski, a więc w ¾ Polaków, w tem 1,195.000 w armji rosyjskiej, 780.000 w niemieckiej i 1,401.000 w austrjackiej. Z liczby tej 387.000 zostało zabitych (60.000 w armji rosyjskiej, 108.000 w niemieckiej i 219.000 w austrjackiej), a 786.000 odniosło rany (221.000 w armji rosyjskiej, 252.000 w niemieckiej, 313.000 w austrjackiej), choć w rzeczywistości cyfra zabitych dosięgnęła zapewne 450.000 a rannych 900.000 ludzi.

Olbrzymie koszta wojny (wedle raportu Perreau-Pradier) wyniosły w przybliżeniu 1.175 miljardów franków w złocie, rozdzielając się następująco na poszczególne państwa:

Imperjum Brytyjskie	235.7	miljarda
Francja	169.0	„
Rosja	132.6	„
Włochy	81.0	„
Belgja	5.9	„
Rumunja	4.5	„
Serbja	3.2	„
Stany Zjednoczone	161.3	„
Niemcy	243.1	„
Austro-Węgry	124.3	„
Turcja	9.1	„
Bułgarja	3.6	„

a więc 795 miljardów państwa koalicji, a 380 miljardów państwa centralne. Do tego dołączały się zniszczenia wojenne. Francja oceniała swe szkody na 130 miljardów franków (289.000 domów zniszczonych, 3 miljony hektarów niezdatnych pod uprawę), Belgja na 30 miljardów franków, Włochy na 21 miljardów lirów. Wszystkie państwa były zadłużone w niespotykanych dotąd rozmiarach. Samym Stanom Zjednoczonym była winna W. Brytanja 4.166 miljonów dolarów, Francja 2.950 miljonów, Włochy 1.648 miljonów dolarów. Traktaty pokojowe miały nietylko zabezpieczyć zwycięzcom owoce ich zwycięstw i przekształcić z gruntu mapę Europy, ale także znaleźć drogę, któraby im zapewniła podniesienie się z pod tych ciężarów, jakiemi ich życie gospodarcze przygniotła wojna.



Wojska francuskie budują pierwszy most na Renie (koło Moguncji) 20. XII. 1918 r.

Rozdział XXIV

TRAKTATY POKOJOWE

Przygotowania i zasady konferencji pokojowej. — Traktat wersalski. — Traktaty z Austrją, Bułgarją i Turcją. — Przewrót na Węgrzech i traktat w Trianon. — Traktat lozański.

Zawieranie traktatów pokojowych i wprowadzanie ich w życie wypełnia — nie licząc Turcji — dwa lata powojenne, których przedstawienie, nie mówiąc już o skutkach gospodarczych wojny, wymagałoby obszernego studjum, przekraczającego ramy niniejszego opracowania. Ograniczamy się więc w niem do przedstawienia ostatecznych wyników skomplikowanej gry politycznej, wypełniającej ten okres, a skodyfikowanych w traktatach pokojowych.

Za miejsce obrad konferencji pokojowej obrano Paryż, gdzie 18 stycznia 1919 r. w pałacu na Quai d'Orsay zebrała się „Konferencja Międzynarodowa dla Preliminarjów Pokojowych" z udziałem reprezentantów 27 państw, biorących udział w wojnie po stronie koalicji. Polskę reprezentowali Ignacy Paderewski i Roman Dmowski. Miała ona przygotować warunki pokojowe, które miano podyktować Niemcom. Kongres pracował pod kierunkiem „Rady Najwyższej Konferencji Pokojowej", zwanej krótko „Radą Dziesięciu" (tj. szefów rządów i ministrów spraw zagranicznych 5 wielkich mocarstw: Anglji, Francji, Włoch, Stanów Zjednocz. i Japonji). Później ograniczyła się ona do szefów rządów 4 mocarstw decydujących o losach i warunkach pokoju (Wilson, Lloyd George, Clemenceau, Orlando). Decyzje swe podejmowała Rada Najwyższa na podstawie materjałów przygo owywanych przez komisje, których wnioskami nie potrzebowała się jednak krępować. W najważniejszych komisjach, tj. tych, które opracowywały sprawy terytorjalne (granice, plebiscyty), zasiadali zresztą tylko przedstawiciele 5 wielkich mocarstw; inne państwa do-



Przybycie prez. Wilsona do Paryża. Wilson w towarzystwie Poincarégo.

puszczano tam tylko dla referowania interesujących je spraw. Do innych komisyj (jak odszkodowań, finansowej, Ligi Narodów, odpowiedzialności za wojnę) dopuszczano i przedstawicieli państw mniejszych, wśród nich i Polskę. Kongres jako całość nie miał istotnego wpływu na tok spraw, posiedzenia jego były formalnością. Wilson, przybyły 14 grudnia 1918 r., brał osobiście udział w obradach. Szły one przez długi czas dość opornie. Różnica interesów pomiędzy zwycięzcami i różnice poglądów ich kierowników, komplikacje pomiędzy różnemi zobowiązaniami, zaciągniętemi w czasie wojny, napotykały coraz to nowe trudności. Napotykały na nie przedewszystkiem dążenia Francji i starania Clemenceau a zwłaszcza Focha, by uczynić Ren na całej długości w Niemczech granicą wojskową Francji i ziemie po lewym brzegu Renu oddzielić od Niemiec oraz gospodarczo i wojskowo oddać pod wpływ Francji. Opór Wilsona i Lloyda George'a udaremnił realizację tych żądań, ograniczonych ostatecznie do 15-letniej okupacji. Kongres był pod wyraźną przewagą mocarstw anglosaskich. Idee jednak zawarte w 14 punktach Wilsona, reprezentującego potęgę, która przechyliła ostatecznie szalę wojny, uległy znacznym modyfikacjom. „Na terenie kongresu — pisze, charakteryzując toczącą się walkę sił, prof. Kutrzeba — zetknął się Wilson z rzeczywistością europejskiego współżycia narodów. Jego programowi przeciwstawiły się programy poszczególnych państw, wychodzące ze starych zasad: równowagi sił, wojskowego zabezpieczenia granic, dążeń ekspansywnych narodów starych czy młodych, „świętych" egoizmów narodowych... Zetknął się Wilson ze starą, wyrobioną, świetną dyplomacją europejską, posiadającą za sobą długą przeszłość, nie mającą zamiaru porzucać rutyny, której tyle zawdzięczano, dla ideałów, których nie rozumiano, nie uznawano. Jakkolwiek programowi Wilsona nie oponowano wprost, jednak stawiano opór wcielaniu go w życie i to z całą maestrją dyplomatycznej zręczności... Wilson zaczął ustępować, godzić się na kompromisy. A wtedy już nie było określonych granic dla tych ustępstw. Pierwszem było usunięcie kwestji wolności mórz, na którą nie godziła się Anglja. Zasady Wilsona stosowane były w praktyce przeważnie tylko do małych narodów, które nie miały głosu na kongresie... Wzamian za to zgodzono się na przyjęcie projektu Wilsona o Lidze Narodów i na włączenie go do traktatu jako integralną część... Ale i ta Liga Narodów nie weszła w życie według projektu Wilsona;



Rada czterech — Orlando, Lloyd George, Clemenceau, Wilson.

ograniczono jej znaczenie. „Wobec małego zainteresowania się Japonji sprawami europejskiemi, osłabienia Włoch i trudnego położenia Francji na pierwszy plan wysunęła się Anglja, która już w chwili rozpoczęcia kongresu osiągnęła najważniejsze swe cele, miała więc rozwiązane ręce. Zapewniła sobie przewagę na morzach, gdy Niemcy musieli jej wydać swą flotę... zabezpieczyła sobie drogę do Indyj... Mogła też zająć i zajęła na kongresie pierwsze miejsce. Przeciw jej woli nie mogła być przeprowadzona żadna sprawa, omal że każdą mogła przeprowadzić wedle swej woli, jeżeli jej na tej sprawie zależało". Z początkiem maja 1919 r. tekst traktatu został ostatecznie ustalony wraz z wchodzącym weń paktem Ligi Narodów. Delegacja pokojowa niemiecka, która pod przewodnictwem ówczesnego min. spraw zagranicznych, hr. Brockdorff-Rantzau, przybyła 29 kwietnia 1919 r. do Paryża, otrzymała warunki pokojowe 7 maja w Trianon. Rokowania były wykluczone, delegacja niemiecka była odcięta od kontaktu z reprezentantami strony przeciwnej i otrzymała 14 dni do przygotowania odpowiedzi na piśmie. Zaczęła się kilkotygodniowa wymiana not, w której udało się Niemcom m. i. osiągnąć bardzo znaczne ustępstwa w sprawie Polski. Każde z trzech mocarstw wielkich, mających decydujący głos w sprawie polskiej, wychodziło z innych co do jej granic założeń. Ameryka pragnęła stworzyć Polskę w granicach etnograficznych, co mogło w stosunku do Niemiec wyjść tylko na korzyść Polski. Anglja, chcąc niepodległej Polski, nie chciała, by była zbyt wielka i potężna na niekorzyść Niemiec; osiągnąwszy swe cele, nie chciała ich ona bardzo osłabiać na korzyść Francji, której przewagi na kontynencie sobie nie życzyła. Tem energiczniej popierała interesy Polski Francja, widząc zwłaszcza w rozszerzeniu jej granic zachodnich dobrą dla siebie gwarancję w stosunku do Niemiec. Niezawsze mogła ona wszakże przeprowadzić swe zamiary. W rezultacie projektowane pierwotnie zachodnie



Roman Dmowski, delegat Polski na konferencję pokojową.

granice Polski doznały znacznych zmian na niekorzyść Polski. Pierwotny projekt, niewiele różniący się od żądań Komitetu Narodowego, przyznawał Polsce nad morzem część powiatu lęborskiego, znaczny pas ziemi wzdłuż linji kolejowej Piła—Złotów z węzłem kolejowym w Pile oraz cały Górny Śląsk (tak, że poza zachodnią granicą Polski miało zostać tylko ok. 100.000 Polaków); ponadto korzystną granicę od strony Prus Wschodnich (a na Mazurach pruskich plebiscyt), ogółem 56.479 km² i 5 miljonów ludności. Projekt ostateczny, przyznając Polsce skrawki średniego Śląska, cofnął na północy granice ku zachodowi, przeznaczył Śląsk Górny, jak również powiaty wzdłuż kolei Iława — Malborg na plebiscyt, zmniejszając obszar przyznany Polsce do 45.463 km z 3 miljonami ludności.

Ten ostateczny tekst traktatu sformułowali sprzymierzeni 16 czerwca, dając Niemcom 7 dni do przyjęcia go; Brockdorff podał się do dymisji. Niemcy jednakże przyjęły traktat i oświadczyły 23 czerwca gotowość podpisania. Dnia 28 czerwca 1919 r. w tej samej sali Zwierciadlanej w Wersalu, w której w r. 1871 obwołane zostało cesarstwo niemieckie, podpisany został przez nowego ministra spraw zagranicznych Müllera i ministra sprawiedliwości Bella traktat pokojowy między Niemcami a państwami sprzymierzonemi i stowarzyszonemi, stanowiący wielką kartę urządzającą na nowo losy Europy. Najważniejsze jego postanowienia brzmiały:

Stany Zjednoczone Ameryki, Wielka Brytanja, Francja, Włochy i Japonja, mocarstwa wskazane w niniejszym traktacie jako główne mocarstwa sprzymierzone i zaprzyjaźnione, Belgja, Boliwja, Brazylja, Chiny, Kuba, Ekwador, Grecja, Gwatemala, Haiti, Honduras,



Podpisywanie traktatu pokojowego w Galerie des Glaces w Wersalu. W środku za stołem Wilson i Clemenceau.

Liberja, Nikaragua, Panama, Peru, Polska, Portugalja, Rumunja, Serbja-Chorwacja-Słowenja, Syjam, Czechosłowacja i Urugwaj, stanowiące wraz z powyżej wymienionemi mocarstwami państwa sprzymierzone i zaprzyjaźnione z jednej strony i Niemcy z drugiej strony (przyjmują następujące postanowienia):

Od chwili zyskania przez niniejszy traktat mocy obowiązującej stan wojny zostanie zakończony. Od tej chwili i z zastrzeżeniem postanowień niniejszego traktatu zostaną podjęte na nowo oficjalne stosunki mocarstw sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych z Niemcami i każdem z państw niemieckich.

A) Statut Ligi Narodów. Zasady. Statut Ligi Narodów, mającej na celu rozwój współpracy pomiędzy narodami i zabezpieczenie pokoju i bezpieczeństwa, opiera się na następujących podstawach: 1) Na przyjęciu pewnych zobowiązań nieuciekania się do wojny. 2) Na zupełnej jawności stosunków międzynarodowych, opartych na sprawiedliwości i honorze. 3) Na ścisłem przestrzeganiu przepisów prawa międzynarodowego i skrupulatnem poszanowaniu traktatów.

Skład Ligi. Pierwotnymi członkami Ligi Narodów są: 1) Państwa podpisujące Statut. 2) Następujące państwa, zaproszone do przyłączenia się do Statutu pod warunkiem, iż w przeciągu dwóch miesięcy po jego wejściu w życie bez zastrzeżeń do niego przystąpią, a mianowicie: Argentyna, Chile, Kolumbja, Danja, Hiszpanja, Paragwaj, Holandja, Persja, Salwador, Szwecja, Szwajcarja i Wenezuela. Pozatem członkiem Ligi Narodów może zostać każde inne państwo, każde dominjum lub kolonja, rządzące się samodzielnie, jeżeli za ich przyjęciem oświadczy się dwie trzecie Zgromadzenia i jeżeli dadzą dostateczne gwarancje swej dobrej wiary.

Działalność Ligi, której siedzibą jest Genewa, odbywa się: a) przez Zgromadzenie wszystkich członków Ligi (nie więcej niż 3 przedstawicieli na jednego członka, z prawem do jednego tylko głosu), b) przez Radę dziewięciu członków (1 przedstawiciel każdego z głównych mocarstw i 4 przedstawiciele innych państw, wyznaczeni przez Zgromadzenie); uchwały Zgromadzenia i Rady zapadają jednomyślnie, wyjąwszy przeciwne postanowienia niniejszego traktatu, c) przez stały Sekretarjat, urzędujący w stolicy Ligi. Wszystkie dawniejsze międzynarodowe biura przechodzą pod władzę Ligi.

Ograniczenie zbrojeń. *Art. 8.* Głównym celem Ligi jest utrzymanie pokoju, dlatego zbrojenia poszczególnych narodów redukuje się do minimum, dostatecznego dla bezpieczeństwa narodowego, przyczem bierze się pod uwagę położenie geograficzne każdego z państw. Program tych redukcyj został ustalony przez Radę, przedsta-



Grób nieznanego żołnierza pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu.

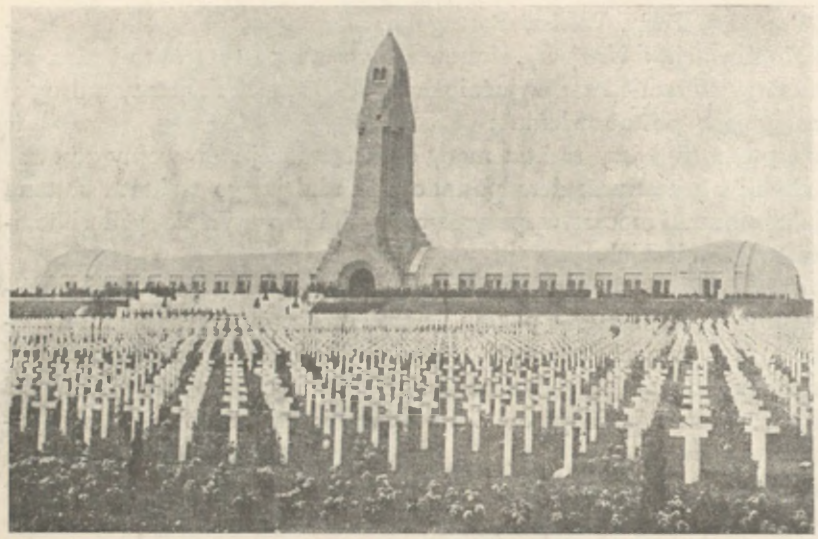

Verdun. Douaumont. Cmentarz poległych Francuzów.

wiony rządom (które, ustaliwszy granicę zbrojeń, nie mogą jej przekroczyć bez zgody Rady) i co dziesięć lat przynajmniej ulega rewizji. Członkowie Ligi zobowiązują się komunikować sobie wzajemnie bez ograniczeń wszelkie dane, dotyczące ich zbrojeń i ich programów wojskowych oraz morskich. Stała komisja pomaga Radzie we wszystkich kwestjach wojskowych i morskich.

Wzajemne rękojmie. *Art. 10.* Członkowie Ligi zobowiązują się szanować i chronić przed wszelką napaścią z zewnątrz obecną nietykalność terytorjalną i niezależność polityczną wszystkich członków Ligi. W razie podobnej napaści, jej groźby lub niebezpieczeństwa, Rada wskaże środki, jak zapewnić wykonanie niniejszego zobowiązania.

Regulowanie zatargów. *Art. 11.* Liga w razie wojny lub groźby wojny powinna poczynić wszystkie zarządzenia dla zabezpieczenia pokoju narodów. Sekretarz generalny w podobnym wypadku bezzwłocznie zwołuje Radę na życzenie każdego z członków Ligi.

Art. 12. Jeżeli zajdzie nieporozumienie pomiędzy członkami Ligi, ma być przedstawione sądowi rozjemczemu.

Członkowie Ligi zobowiązują się wykonywać w dobrej wierze wydane przez ten sąd wyroki i nie chcą uciekać się do wojny z członkiem Ligi, który się do wyroku zastosuje. W razie odmowy zastosowania się do wyroku, Rada zaproponuje środki, zdolne zapewnić im skuteczność.

Art. 15. Jeżeli między członkami Ligi powstanie spór, który mógłby sprowadzić zerwanie stosunków, i jeżeli on nie zostanie poddany sądowi rozjemczemu, przewidzianemu w art. 13, to członkowie Ligi zgadzają



Cenotaph w Londynie.

się przedstawić go Radzie... Rada będzie się starała zapewnić załatwienie sporu. W razie wyniku dodatniego, Rada w miarę jak uzna to za pożyteczne, ogłosi przedstawienie stanu faktycznego, niezbędne jego wyjaśnienie i sposób załatwienia sporu...

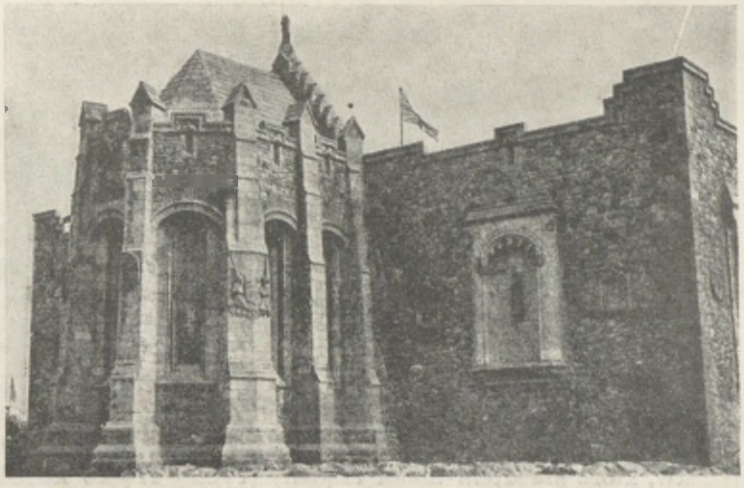

Szkocki pomnik narodowy dla poległych w Edynburgu

Jeżeli sprawozdanie zostanie przyjęte jednomyślnie, przyczem głosu przedstawicieli Stron nie bierze się w rachubę przy obliczaniu tej jednomyślności, to członkowie Ligi zobowiązują się nie uciekać się do wojny ze stroną, która się do wniosku sprawozdania stosuje. Gdyby Radzie nie udało się doprowadzić do jednomyślnego przyjęcia sprawozdania przez wszystkich członków, poza przedstawicielami Stron spór wiodących, to członkowie Ligi zastrzegają sobie prawo działania, jak to uznają za niezbędne, w obronie prawa i sprawiedliwości.

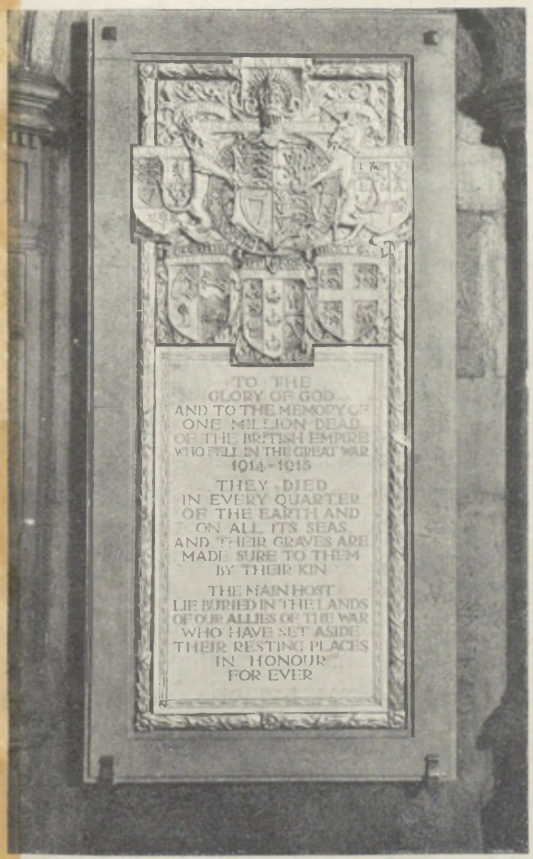

Pomnik miljona poległych Imperjum Brytyjskiego w opactwie Westminsterskiem.

Art. 16. Jeżeli jeden z członków Ligi podejmie wojnę wbrew przyjętym przez siebie zobowiązaniom, *ipso facto* uważa się go jako winnego dopuszczenia się aktu wojennego przeciwko wszystkim innym członkom Ligi. Członkowie ci bezzwłocznie zrywają z nim wszystkie stosunki finansowe i handlowe i według wysokości, wskazanej przez Radę, dostarczają kontyngensów zbrojnych, które mają zapewnić poszanowanie zobowiązań, przyjętych wobec Związku.

Trybunał. Rada jest obowiązana wypracować projekt stałego międzynarodowego Trybunału i projekt ten przedstawić członkom Ligi. Trybunał będzie rozpatrywał wszystkie zatargi o charakterze międzynarodowym, przedstawione przez strony.

Każdy traktat, aby stać się obowiązującym, musi być zarejestrowany przez Sekretarjat Ligi.

Mandaty międzynarodowe. Statut przewiduje zarządzenia administracyjne



Cmentarz angielski pod Ypres.

dla kolonij i obszarów, które w następstwie wojny przestały podpadać pod zwierzchność państw, które przedtem niemi rządziły (tyczy się to kolonij niemieckich i posiadłości tureckich), a są zamieszkałe przez narody, niezdolne jeszcze do samodzielnego rządzenia się. Opieka nad temi narodami będzie powierzona narodom lepiej do tego nadającym się wskutek swego położenia geograficznego i doświadczenia, aby wykonywały tę opiekę w charakterze pełnomocników Ligi Narodów...

B. Warunki w sprawach politycznych europejskich. Belgja. Niemcy uznają suwerenność Belgji na spornym obszarze Moresnet. Zrzekają się pruskiej części obszaru Moresnet na zachód od drogi Leodjum-Akwizgran. Niemcy odstępują Belgji okręgi: Eupen i Malmedy (1.036 km², 60.000 mieszk.).

Lewy brzeg Renu. Niemcy nie będą utrzymywały, ani nie zbudują żadnej fortecy ani na lewym brzegu, ani też co najmniej w odległości 50 km na wschód od Renu. W strefie tej Niemcy nie będą utrzymywały żadnej siły zbrojnej, nie będą przeprowadzały żadnych manewrów wojskowych, ani nie zachowają żadnych urządzeń materjalnych, ułatwiających mobilizację. Wszelkie pogwałcenie tych zobowiązań będzie uważane za akt wrogi, skierowany przeciwko państwom, podpisanym na niniejszym traktacie, i dążący do zakłócenia pokoju światowego.

Zagłębie Saary. Niemcy ustępują Francji na własność całkowitą i bezwzględną, wolną od wszelkich długów i ciężarów, kopalnie węgla Zagłębia Saary, a to jako kompensatę za zniszczenie kopalń węgla w północnej Francji, oraz na rachunek sumy odszkodowania, należnego od Niemiec. Zostaje określony na lat 15 ustrój polityczny i administracyjny Zagłębia Saary. Niemcy zrzekają się na ten okres czasu prawa rządzenia tym obszarem na rzecz Ligi Narodów. Po upływie lat 15 ludność obszaru Saary wypowie się swobodnie, pod jaką zwierzchnością znajdować się pragnie.

Alzacja i Lotaryngja. Wszystkie strony przyjmujące traktat uznają obowiązek moralny naprawienia krzywdy wyrządzonej przez Niemcy w roku 1871, zarówno Francji, jak ludności Alzacji i Lotaryngji, oderwanej od ojczyzny, mimo uroczystego protestu jej przedstawicieli na Zgromadzeniu w Bordeaux. Wobec tego: terytorja, oderwane od Francji w roku 1871, zwrócone zostaną zwierzchnictwu Francji z dniem 11 listopada 1918 roku (14.522 km², 1,870.000 mieszk.).

Polska. Niemcy zrzekają się na rzecz Polski obszarów, których granice stanowi morze Bałtyckie, zachodnia szczegółowo określona granica polska, dawne granice austrjacko-niemiecka i rosyjsko-niemiecka aż po Niemen. Komisja, złożona z siedmiu członków, z których pięciu wydelegują główne mocarstwa sprzymierzone i zaprzyjaźnione,

jednego Niemcy i jednego Polska, wyznaczy na miejscu granicę polsko-niemiecką. Polska przyzna osobom i środkom transportowym, skierowanym do Prus Wschodnich lub stamtąd wychodzącym, te same prawa, które przysługują jej własnym poddanym.

W części Górnego Śląska, określonej przez traktat, odbędzie się plebiscyt za przynależnością do Polski lub do Niemiec. T. zw. Kraik Hulczyński (316 km², 48.000 m.) otrzymuje Czechosłowacja.

Prusy Wschodnie. W strefie, określonej wzdłuż granicy południowej (Mazury Pruskie), mieszkańcy wypowiedzą się drogą plebiscytu, do jakiego państwa pragną być przyłączeni. Wojska i władze niemieckie mają się wycofać z tej strefy w ciągu dni 15, nie wolno im dokonywać w ciągu tego czasu rekwizycyj. Podobne zarządzenia tyczą się okręgów: Sztumskiego i Suskiego, oraz Malborskiego i Kwidzyńskiego na wschód od Wisły. Główne mocarstwa określą punkty konwencji między Polską, Niemcami, Prusami Wschodniemi i Gdańskiem w sprawie komunikacji zapomocą drogi żelaznej na prawym brzegu Wisły pomiędzy Polską a Gdańskiem.

Kłajpeda. Niemcy zrzekają się ziem pomiędzy Bałtykiem, granicą Prus Wschodnich (biegnącą Niemnem) a dawną granicą rosyjsko-niemiecką (2.657 km², 141.000 m.).

Wolne m. Gdańsk. Niemcy zrzekają się na rzecz głównych mocarstw sprzymierzonych m. Gdańska z okręgiem (1.914 km², 331.000 m.).

Szlezwik. Granica niemiecko-duńska zostanie określona zgodnie z pragnieniem ludności. Przeprowadzi się plebiscyt mieszkańców terytorjów b. państwa niemieckiego, położonych na północ od linji następującej: południowy brzeg rzeki Sehlen aż do linji na południe od Szlezwiku, rzeka Rheider Au aż do Hollingstedt włącznie, szosa Allasat do Husum (włącznie) i na południe od wysp Nordstrand, Sudfall i Suderoog (ostatecznie 3.992 km², 166.000 m.).

W sumie po przeprowadzeniu plebiscytów straciły Niemcy 70.585 km² i 6½ miljona ludności. Z tego na rzecz Polski 46.148 km², 3,860.000 m.

Helgoland. Fortyfikacje, zakłady i porty wojskowe ulegną zniszczeniu pod kontrolą aljantów przez rząd niemiecki i na jego koszt. Niemcy nie będą mogły ich odbudowywać.

Rosja. Niemcy uznają i uszanują bez zastrzeżeń niepodległość nienaruszalną wszystkich terytorjów, które wchodziły w skład dawnej Rosji. Niemcy zgadzają się na definitywne unieważnienie pokoju brzeskiego i wszelkich traktatów lub umów jakiejkolwiek natury, zawartych między Niemcami a rządem bolszewickim.

C) Kolonje niemieckie. Niemcy zrzekają się na rzecz głównych mocarstw wszystkich swoich praw i tytułów do swoich posiadłości zamorskich (o 2,934.000 km² obszaru i 13,400.000 ludności).



Cmentarz niemiecki w Bethune.

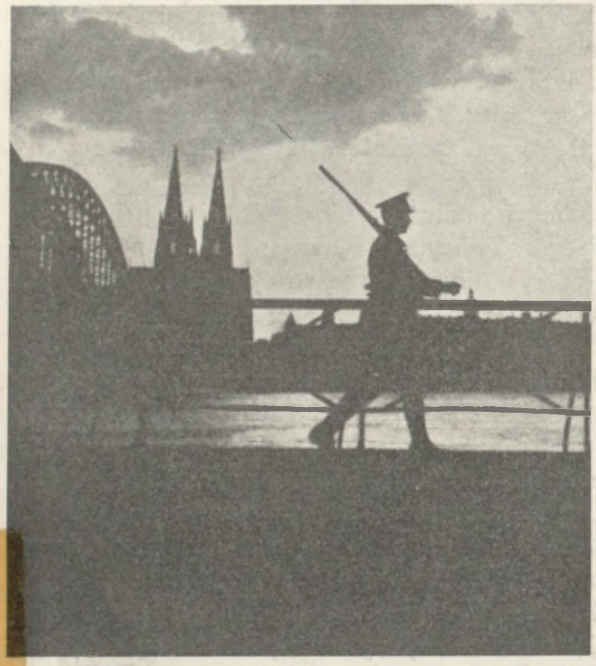

Angielska straż nad Renem (Kolonja).

D) Warunki wojskowe, morskie i aeronautyczne. Dział I (Warunki wojskowe) określa zmniejszenie armji niemieckiej do rozmiarów stałej siły zbrojnej bezpieczeństwa publicznego i odbiera Niemcom prawo i środki odbudowy wielkiej armji:

1-o. Przez ograniczenie kontyngentu kadr, uzbrojeń i wyrobu materjałów wojennych do ściśle określonych przez mocarstwa sprzymierzone i zaprzyjaźnione potrzeb siły zbrojnej bezpieczeństwa publicznego, składającej się ze 100.000 ludzi (wraz z oficerami). 2-o. Przez zniesienie powszechnego obowiązku służby wojskowej, wprowadzenie zaciągu ochotniczego na przeciąg lat 12 bez przerwy i usunięcie wszystkich organów służących do przygotowania wojny, jak organy komendy, instrukcji i mobilizacji. 3-o. Przez zakaz utrzymywania albo budowy fortyfikacyj, utrzymywania urządzeń, służących do ułatwienia mobilizacji, oraz zakaz utrzymywania wojska na obszarach, położonych na lewym brzegu Renu, zarówno jak na zachód od linji, przeprowadzonej w odległości 50 km na wschód od tej rzeki. W ciągu dwóch miesięcy od chwili, gdy niniejszy traktat zyska moc obowiązującą, armja niemiecka ma być zdemobilizowana i ograniczona do 7 dywizyj piechoty i 3 dywizyj kawalerji, o określonym składzie, w sile łącznej 100.000 ludzi (w tej liczbie najwyżej 4.000 oficerów), przyczem wolno będzie utworzyć tylko dwa sztaby korpusów armji, również o ściśle oznaczonym składzie.

Dział II (Warunki morskie) ogranicza marynarkę wojenną Niemiec i odbiera im prawo i środki odbudowy wielkiej marynarki wojennej przez:

1-o. Ograniczenie floty do pewnej liczby okrętów o ściśle określonej powierzchni i typie, ograniczenie kontyngentu niemieckiej marynarki wojennej i zakaz posiadania łodzi podwodnych. 2-o. Wydanie rządom pięciu państw sprzymierzonych i zaprzyjaźnionych wszyst-

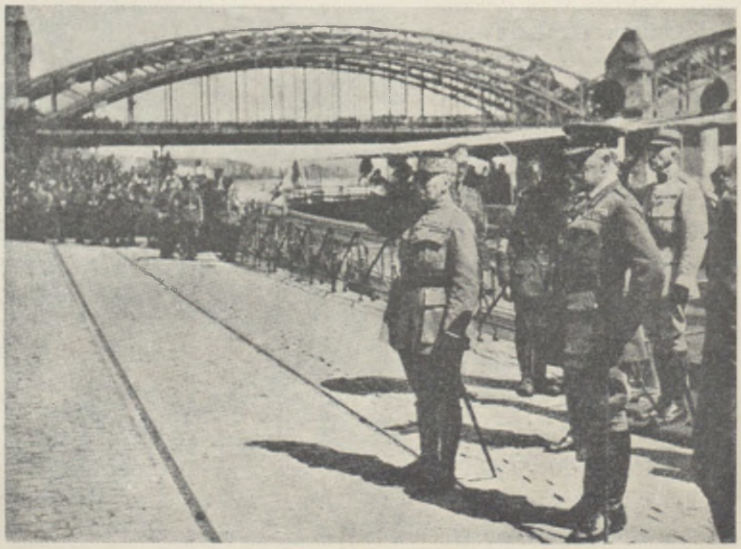

Marsz. Foch w towarzystwie gen. Robertsona w Kolonji 17. V. 1919 r.

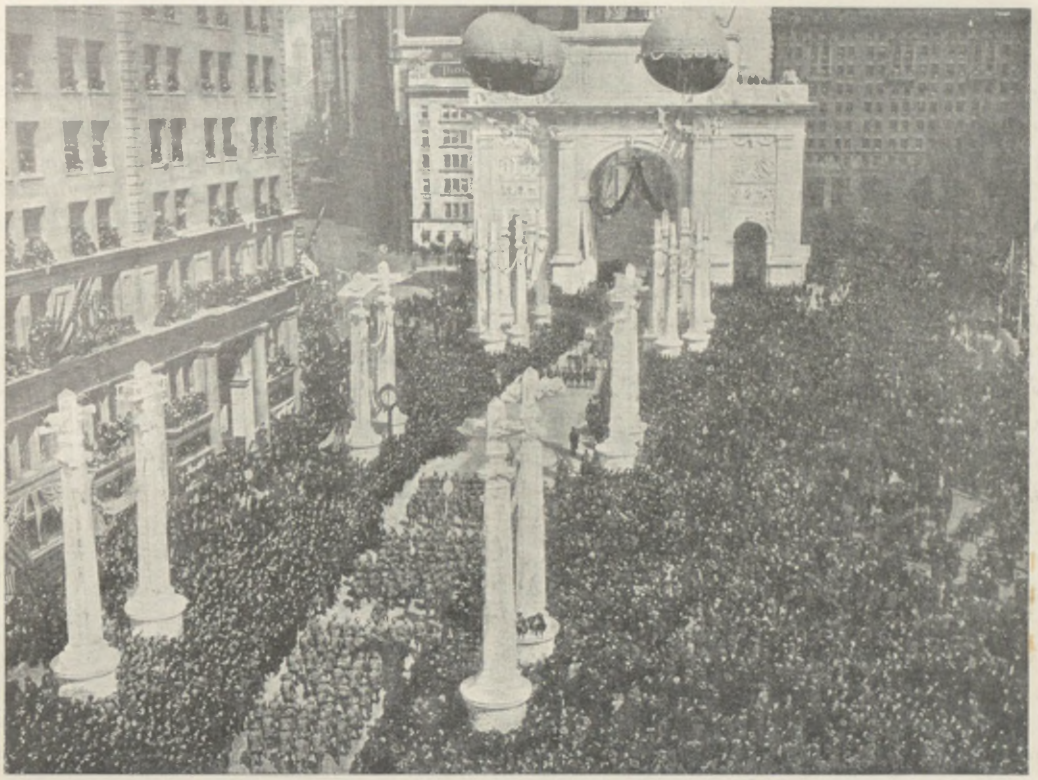

Triumf w Ameryce. Pierwsza przybyła z Europy dywizja amerykańska (27-ma) w triumfalnym pochodzie na Madison Square w Nowym Jorku.

kich łodzi podwodnych oraz okrętów wojennych, ponad te, których zatrzymanie jest przez niniejszy traktat dozwolone. Zniszczenie wszystkich budujących się obecnie okrętów. Rozbrojenie krążowników i statków pomocniczych. 3-o. Wolny dostęp do morza Bałtyckiego dla wszystkich narodów. 4-o. Zburzenie fortyfikacyj, uniemożliwia-

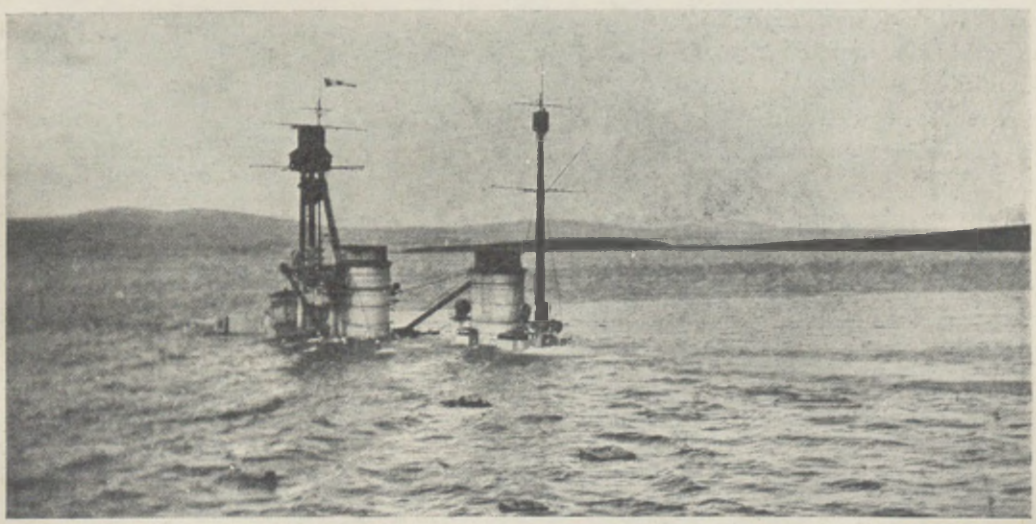

Krążownik bojowy „Hindenburg", zatopiony w Scapa Flow.

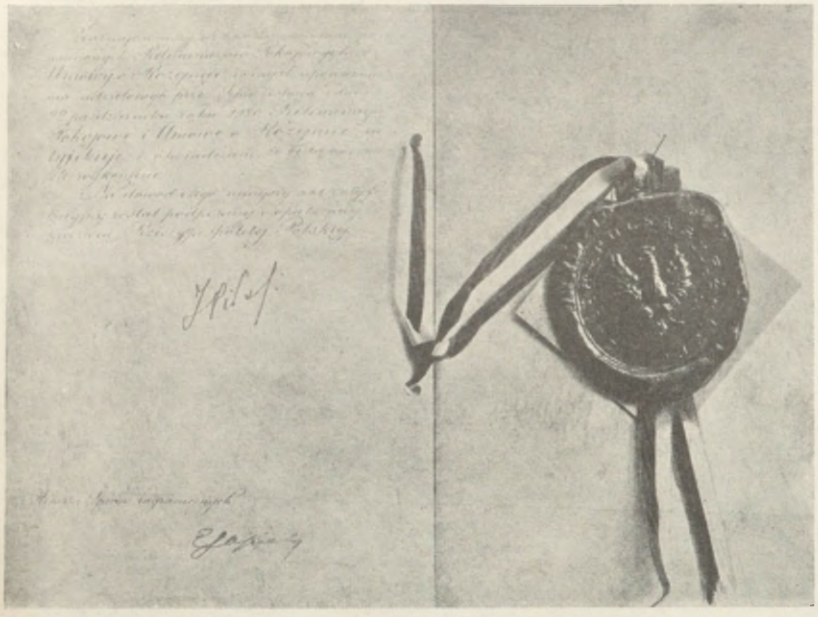

Polski dokument ratyfikacyjny traktatu wersalskiego.

jących dostęp z morza Północnego do morza Bałtyckiego, i ograniczenie fortyfikacyj na pozostałem wybrzeżu niemieckiem do jednego pasa fortyfikacyj i w warunkach ściśle określonych przez rządy sprzymierzone i zaprzyjaźnione...

Dział III (Warunki aeronautyczne) odbiera Niemcom prawo posiadania wszelkiego lotnictwa wojskowego lub morskiego (z wyjątkiem 100 hydroplanów do 1 października 1919 roku, przeznaczonych wyłącznie do poszukiwania min), oraz żadnego balonu sterowego.

Kontrola nad zmniejszeniem zbrojeń. Dział V (Międzysojusznicze komisje kontroli) organizuje zapomocą międzysojuszniczych komisyj, czynnych w Niemczech, nadzór nad wykonaniem warunków, mających na celu rozbrojenie Niemiec w granicach czasu, określonych traktatem.

F. Odszkodowania. Zasada. Niemcy i ich sprzymierzeńcy uznają swą odpowiedzialność za wszystkie straty i szkody, poniesione gdziekolwiek bądź przez państwa sprzymierzone i zaprzyjaźnione, i Niemcy zobowiązują się powetować wszystkie szkody, wyrządzone ludności cywilnej i jej mieniu.

Komisja Odszkodowań, złożona z przedstawicieli następujących państw, po jednym dla każdego z nich: Stanów Zjednoczonych Ameryki, Wielkiej Brytanji, Francji i Włoch, oraz powoływanego kolejno przedstawiciela Japonji, Belgji, Serbji, będzie perjodycznie badała zdolność płatniczą Niemiec i określi wysokość



Wojsko polskie w defiladzie 14. VII. 1919 r.

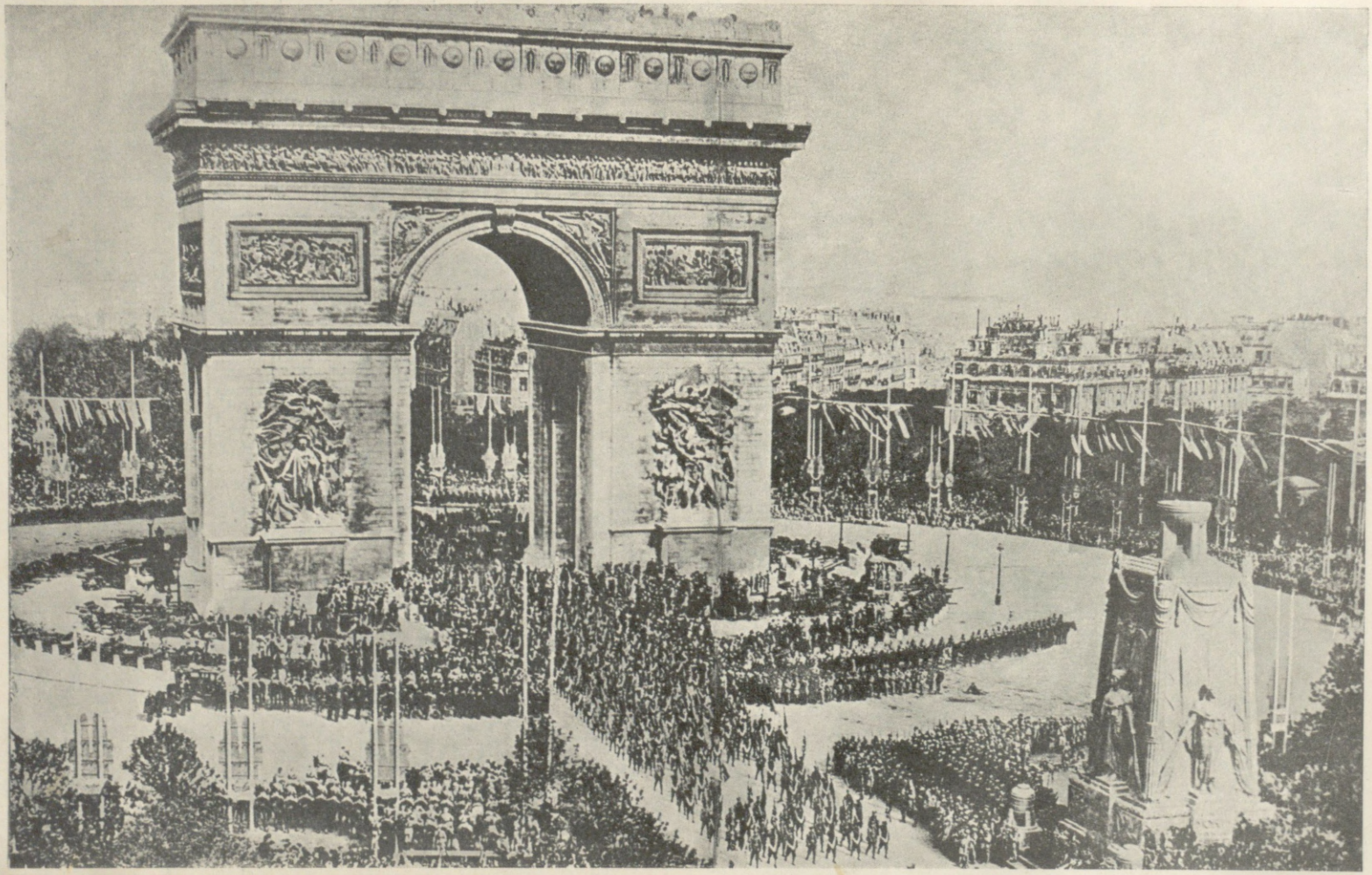

Le jour de Gloire... Defilada wojsk sprzymierzonych 14 lipca 1919 r. przez Łuk Triumfalny i Avenue de la Grande Armée.



Marsz. Foch i Pétain salutują sztandary na Place de la République 14. VII. 1919 r.

rat oraz rodzaj wypłat, które Niemcy mają uiścić. Siedzibą stałą tej komisji będzie Paryż.

G) Okupacja lewego brzegu Renu i przyczółków mostowych. Prawo okupacji tytułem gwarancji wykonania traktatu zostaje unormowane, jak następuje: 1-o. W ciągu 15 lat od chwili podpisania traktatu lewy brzeg Renu i przyczółki mostowe prawego brzegu będą okupowane przez wojska sprzymierzone i zaprzyjaźnione. 2-o. Jeżeli Niemcy spełnią ściśle warunki traktatu, to przewidziana jest stopniowa ewakuacja.

Tuż przed podpisaniem traktatu pokojowego 21 czerwca 1919 r. załoga niemieckich statków wojennych, internowanych w Scapa Flow pod dowództwem adm. Reutera, zatopiła je, by nie dopuścić do przejścia ich w ręce sprzymierzonych, jak to przewidywały postanowienia traktatu wersalskiego. Wszedł on w życie w przeszło pół roku po jego podpisaniu. Niemcy wprawdzie ratyfikowały go 9 lipca 1919 r., ale ratyfikacja 3 wielkich mocarstw z pomiędzy pięciu podpisujących traktat przeciągnęła się tak, że wszedł on w życie dopiero 10 stycznia 1920 r. Wtedy i Polska, która ratyfikowała go już 31 lipca 1919 r., mogła przystąpić do obsadzenia przyznanych jej terytorjów aż po Bałtyk.

Podpisanie traktatu wersalskiego kończyło formalnie wojnę dla zachodniej Europy. Dnia 14 lipca 1919 r. w dniu święta narodowego Francji święcił Paryż dzień triumfu zwycięzców. We wspaniałym pochodzie przewinęły się przez Łuk Triumfalny i ulice Paryża wojska i sztandary sprzymierzonych.

Po zawarciu pokoju z Niemcami przyszła kolej na traktat z Austrją, którego zasady przesądzał już w dużej mierze traktat wersalski. Austrja niemiecka zaraz u wstępu swego istnienia przeszła nowy wstrząs, wywołany w dużej mierze wypadkami w Niemczech. Opuszczony przez wszystkich Karol I podpisał 11 listopada akt, nie będący formalną rezygnacją z tronu, ale rezygnacją z „wszelkiego udziału w sprawach państwowych“, i wyjechał z Schönbrunnu do Eckartsau. Tegoż samego dnia wniesiona została



Ogłoszenie republiki austrjackiej 12. XI. 1918 r. Tłumy pod gmachem parlamentu.

przez socjalistów do austrjackiej Rady Stanu a 12 listopada uchwalona przez Zgromadzenie Narodowe Austrji niemieckiej ustawa, ogłaszająca Austrję republiką, wolnem państwem ludowem, mającem stanowić część republiki niemieckiej, co potwierdziło niemieckie narodowe zgromadzenie uchwałą z 21 lutego 1919 r. Plany te przekreślił traktat pokojowy. W maju zaproszona delegacja austrjacka pod przewodnictwem kanclerza dra Karola Rennera przybyła do St. Germain-en-Laye; dnia 2 czerwca wręczono jej warunki pokojowe. Po dłuższej wymianie not, w której udało się delegacji austrjackiej osiągnąć pewne zmiany natury gospodarczej, podpisała ona nowy traktat pokojowy w St. Germain-en-Laye 19 września 1919 r., przypieczętowując dokonane już zmiany. Artykuły 27—35 tego traktatu określały granice Austrji, ograniczonej do krajów alpejskich (82.400 km², 6½ mil. mieszk.), przy odstąpieniu jednoczesnem Włochom Tyrolu aż po Brenner, skrawków Karyntji i Krainy oraz Pobrzeża, Jugosławji zaś południowej Styrji i ziem dalej na południe położonych. Zato otrzymała Austrja pas zachodnich Węgier. Artykuł 88 zakazywał Austrji przyłączanie się do Niemiec. W art. 89 Austrja oświadczała, że już obecnie uznaje i zgadza się na takie granice Bułgarji, Grecji, Węgier, Polski, Rumunji, państwa serbsko-kroacko-słoweńskiego oraz państwa czeskosłowackiego, jakie ustalą główne mocarstwa sprzymierzone. W art. 90 zobowiązała się uznać całkowitą moc traktatów pokoju oraz dodatkowych konwencyj, jakie zostały lub zostaną zawarte przez mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone z mocarstwami, walczącemi u boku dawnej monarchji austro-węgierskiej, zgodzić się na postanowienia, które już zostały lub które będą powzięte względem terytorjów dawnego cesarstwa niemieckiego,



Delegacja austrjacka 2. VI. 1919 r. w Saint Germain-en-Laye opuszcza zamek po wręczeniu jej warunków pokojowych.

Węgier, królestwa Bułgarji oraz cesarstwa otomańskiego, i uznać nowe państwa w granicach, jakie im zostały w ten sposób wyznaczone.

W art. 91 Austrja zrzekła się na rzecz głównych mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych wszelkich praw oraz tytułów do terytorjów, które poprzednio należały do dawnej monarchji austro-węgierskiej, a które znalazły się poza nową granicą Austrji, opisaną w artykule 27 (granice Austrji), i które nie otrzymały obecnie żadnego innego przeznaczenia. Austrja zobowiązała się uznać postanowienia głównych mocarstw sprzymierzonych i stowarzyszonych względem tych terytorjów, a mianowicie, o ile dotyczą one obywatelstwa ich mieszkańców.

Kwestja pokoju z Bułgarją związana była z walką stoczoną pomiędzy Bułgarją a Grecją o Trację zachodnią, stanowiącą dostęp Bułgarji do morza. Stany Zjednoczone oponowały przeciw żądaniom wysuwanym przez Grecję na konferencji pokojowej, proponując umiędzynarodowienie Tracji przy zarządzie greckim. Grecja oświadczyła gotowość zapewnienia Bułgarji dostępu do morza. Ostatecznie w pokoju, podpisanym w Neuilly 27 listopada 1919 r., Bułgarja musiała się zrzec praw do nadmorskiej części zdobytej w r. 1913 Tracji na rzecz państw koalicji; przypadła ona Grecji, popieranej przez Anglję, by stworzyć połączenie Grecji z przyznanemi jej w pokoju w Sèvres posiadłościami tureckiemi w Tracji. Na zachodzie straciła nadto Bułgarja na rzecz Serbji z nabytków 1913 r. okrąg Strumicy, a nadto, mimo bardzo energicznych protestów, skrawki swego dawnego terytorjum, w szczególności okrąg Caribrod, otwierający dostęp do Sofji. Granice północne pozostawały bez zmiany. Odrzucono oczywiście wszelkie pretensje bułgarskie do Macedonji, sprawa jej dostępu do morza Egejskiego pozostała nieuregulowana. Bułgarja traciła 8.900 km² z 430.000 mieszkańców. Nałożone zostały na nią odszkodowania wojenne. Pozbawiona też została, jak inne państwa pokonane, prawa utrzymywania armji z poboru i musiała ją ograniczyć do 30 tysięcy wojska zaciężnego. Walka o prymat Bułgarji na półwyspie Bałkańskim, zaczęta w r. 1913, zakończyła się jej ostateczną klęską a zwycięstwem jej trzech sąsiadów, wzrosłych ogromnie w siły i terytorja naskutek wyników wojny światowej.

W daleko wszakże cięższym od niej stopniu dotknięte zostały wynikami wojny Węgry, w dużej mierze naskutek katastrofy wewnętrznej, ku której poczęły się nieuchronnie staczać pod rządami Károlyiego. Objęcie przezeń rządów doprowadziło już 1 listopada

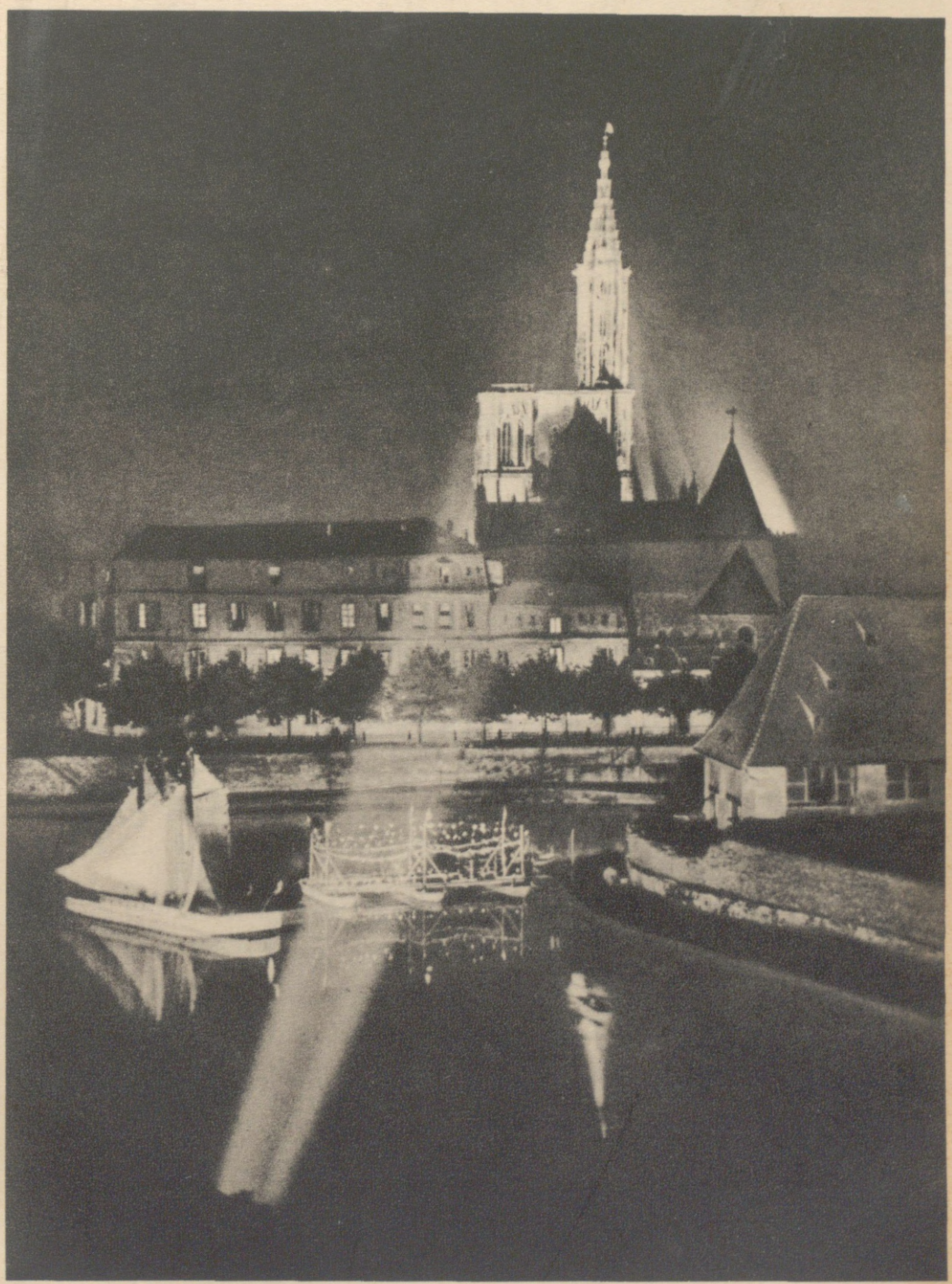

14 LIPCA 1919 R. W STRASSBURGU



Stambuliński podpisuje 27. XI. 1919 r. w imieniu Bułgarji traktat w Neuilly.

do zwolnienia go od przysięgi na wierność królowi, a niebawem do zaprowadzenia republiki. Król Karol odmówił wprawdzie 12-go listopada w Eckartsau żądanej przez Károlyiego abdykacji i złożył tylko przybyłej delegacji oświadczenie, że, podobnie jak w Austrji, usuwa się od udziału w sprawach państwa, oraz że uzna tę formę rządu, jaką ustali wolno wybrane przedstawicielstwo narodowe; już jednakże 16 listopada kongres rad narodowych węgierskich ogłosił w sali Kolumnowej parlamentu węgierskiego Węgry republiką, której prezydentem został w styczniu Károlyi. Rozdzierały ją coraz bardziej postępy komunizmu od wewnątrz a postępy wojsk tworzących się i odbudowujących państw sąsiednich od zewnątrz. Państwa te jeszcze przed zawarciem pokoju starały się zrealizować swoje postulaty terytorjalne. Ogół pretensyj, wysuwanych przez nie w chwili zawieszenia broni, sięgał (poza Chorwacją i Slawonją) 205.845 km², 11,876.000 mieszkańców, tak, że Węgrom pozostać miało 77.025 km² i 6,388.000 mieszk., a więc żądania dalekie bardzo od granic wytyczonych przez zawieszenie broni w Belgradzie. Armje serbska i rumuńska przekroczyły wnet te granice, a podobną akcję rozpoczęli także z północy Czesi, starając się opanować Słowaczyznę. Państwa koalicyjne poparły wnet tę akcję, żądając, by Węgrzy w terminie do 6 grudnia 1918 r. opróżnili terytorja po linję znacznie dalej sięgającą od pierwotnie wyznaczonej. Linje te dwukrotnie jeszcze przesuwano na korzyść państw sukcesyjnych, które w ten sposób zbliżały się do spełnienia swych żądań maksymalnych. Wykazuje to np. przesuwanie się linji okupacyjnej czechosłowackiej: 6 grudnia 1918 obejmowała ona obszar o 1,972.000 ludności (w tem 11% Węgrów), 23 grudnia 1918 r. obszar o 2,909.000 a 23 stycznia 1919 już 2,979.000 mieszk. (w tem 30% Węgrów); w ten sposób zbliżono się do zasięgu przyznanego w traktacie w Trianon (3,575.000). Węgry nie stawiały oporu, gdyż zarządzenia rządu republikańskiego rozprzęgły zupełnie armję węgierską. Gdy w dniu 19 marca ppułk. Vyx, reprezentant armij koalicyjnych, zażądał dalszego przesunięcia linij demarkacyjnych na niekorzyść Węgier, zadało to ostateczny cios republice Károlyiego. W dniu 21 marca 1919 r. runęły rządy „węgierskiego Kiereńskiego", a władzę objął rząd komisarzy ludowych pod kierunkiem Aleksandra Garbaia, w istocie zaś komisarza dla spraw zagranicznych Beli Kuna. Bolszewizm pogorszył znacznie szanse Węgier przy układaniu warunków pokojowych, które właśnie dokonywał kongres paryski. Państwa sukcesyjne, dzięki zwłaszcza wpływom czeskim w otoczeniu prez. Wilsona, zyskały w niem szerokie uznanie swych żądań. Krótkotrwała rozprawa wojenna, podjęta przez węgierski rząd komuni-



Rewolucja w Budapeszcie. Automobile obsadzone zrewoltowanem wojskiem 29. X. 1918 r.

styczny w maju z Czechami, po krótkich sukcesach, w których opanowano Koszyce, zakończyła się odwrotem, wywołanym żądaniami koalicji i obawą, że zwycięskie wojska staną się narzędziem kontrrewolucji. W praktyce dyplomacja czechosłowacka wyzyskała komunizm na Węgrzech dla otrzymania mandatu zajęcia Rusi Podkarpackiej, w celu odcięcia Węgrom kontaktu z bolszewizmem rosyjskim, a w istocie dla stworzenia korytarza do przyszłej białej Rosji, która miała otrzymać także Galicję Wschodnią. Zatarg zbrojny komunizmu węgierskiego z Rumunami doprowadził też do krótkotrwałej okupacji rumuńskiej i dalszego pogorszenia sytuacji Węgier. Dopiero po upadku komunizmu i ustaleniu się na Węgrzech normalnych stosunków, otrzymał koncentracyjny gabinet węgierski Huszára 25 listopada 1919 r. zaproszenie na konferencję pokojową. W dniu 15 stycznia 1920 węgierska delegacja pokojowa pod przewodnictwem Alberta ks. Apponyiego otrzymała warunki niezmiernie ciężkiego traktatu pokojowego, podpisanego dopiero 4 czerwca 1920 r. w Trianon.

Oto jego najważniejsze postanowienia. Art. 27 określa granice Węgier, które odstąpiły: a) Czechosłowacji Słowaczyznę aż po Dunaj i Ruś Podkarpacką, b) Rumunji Siedmiogród i część wschodnią Węgier, oraz wschodni Banat, c) Jugosławji zachodni Banat, Chorwację i Slawonję, d) Austrji skrawki zachodnich Węgier. W art. 72 Węgry uznały i zobowiązały się respektować jako trwałą i niezmienioną niepodległość wszystkich terytorjów, które należały do dawnego cesarstwa rosyjskiego w dniu 1 sierpnia 1914 r.. oraz uznały definitywnie nieważność traktatu zawartego w Brześciu Litewskim. Ponadto Węgry zobowiązały się uznać pełną ważność wszystkich traktatów i umów zawartych przez mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone z państwami, które powstały lub powstaną częściowo lub w całości z terytorjum dawnego cesarstwa rosyjskiego z dnia 1 sierpnia 1914 r., i uznać granicę tych państw tak, jak będą one oznaczone. Artykułem 74 Węgry uznały i przyjęły granice Austrji, Bułgarji, Grecji, Polski, Rumunji, państwa S.H.S. i czesko-słowackiego, wedle oznaczenia ich przez główne mocarstwa sprzymierzone. Art. 103 i 104 określały, że obowiązkowa służba wojskowa będzie odtąd na Węgrzech

zniesiona. Siły zbrojne węgierskie mają się na przyszłość składać z zakontraktowanych ochotników. Liczba sił zbrojnych armji węgierskiej nie może przekraczać 35.000 ludzi, licząc w to oficerów. Wedle art. 128, Węgry nie mogą posiadać lotnictwa, ani wojskowego, ani morskiego. Art. 133 ustanawiał wreszcie koalicyjne komisje kontrolne dla postanowień morskich, wojskowych i aeronautycznych, a art. 161—164 ustanawiały reparacje i odszkodowanie, które płacić miały Węgry. W ten sposób utraciły Węgry 191.756 km² i 10,782.000 mieszkańców czyli 67·8% swego terytorjum, oraz 59% ludności czyli niewiele mniej od zaznaczanych wyżej żądań maksymalnych państw sukcesyjnych, tracąc w tem 3½ miljona Węgrów (t. j. ⅓ ogółu Węgrów), którzy pozostali na ziemiach przyznanych tym państwom, i ogromną część skarbów naturalnych, na których posiadaniu oparty był dotychczasowy ich rozwój ekonomiczny. Były to warunki bezporównania ostrzejsze od tych, które narzucono któremukolwiek z państw centralnych, a przedewszystkiem Niemcom. Odrzucono też żądanie plebiscytu, tak szeroko przyznanego Niemcom. Tyle tylko udało się Węgrom osiągnąć, że w *lettre d'envoi*, wręczonym przez premjera francuskiego p. Milleranda delegacji węgierskiej wraz z ostateczną redakcją warunków pokojowych w maju 1920 r., otworzono możliwość pewnych korektur granic przy wytyczaniu ich przez komisję graniczną. Nadzieje jednak, jakie z tem wiązały Węgry, okazały się zawodnemi. Traktat w Trianon, ratyfikowany przez węgierskie Zgromadzenie Narodowe 13 listopada 1920, wszedł w życie dopiero



Rząd komunistyczny w Budapeszcie; w środku (z odkrytą głową) Bela Kun.



Hr. Apponyi z delegacją węg. w chwili przybycia na Gare de l'Est w Paryżu.



Kemal-pasza.

w połowie 1921 r. po ratyfikowaniu go przez trzy główne mocarstwa koalicji. Polska traktatu w Trianon nie podpisała i nie ratyfikowała.

Podczas gdy Węgry uległy rozbiciu, upadły plany rozbioru Turcji w tym przynajmniej stopniu, w jakim projektowała to koalicja w traktacie podyktowanym Turcji w Sèvres 10 sierpnia, 1920 r.; stało się to naskutek oporu, stawionego przez Kemala-paszę, i klęski Grecji, która miała zająć miejsce Turcji na wschodzie. Traktat zawarty przez koalicję z Turkami w Lozannie 29 lipca 1923 r. zawierał znacznie korzystniejsze dla Turcji warunki. Określono na nowo granice Turcji, pozostawiając jej w Europie ziemie aż po Maricę, w Azji zaś granicę z Syrją, oznaczoną w umowie francusko-tureckiej z 20. X. 1921, oraz granicę z Irakiem, która miała być oznaczona w ciągu 9 miesięcy za wspólnem porozumieniem Turcji i W. Brytanji. Turcja zrzekła się na rzecz Włoch Dodekanezu. Gwarantowano swobodny przejazd przez cieśniny, tak w czasie pokoju, jak w czasie wojny. Wreszcie uznała Turcja granice Niemiec, Austrji, Bułgarji, Grecji, Węgier, Polski, Rumunji, państwa S. H. S. i Czechosłowacji, ustanowione przez traktaty lub umowy dodatkowe.

Wśród tych pertraktacyj i targów politycznych usuwały się w dal przeszłości krwawe obrazy potężnej wojny, która wstrząsnęła całym światem w sposób, jakiego nikt nie przewidywał w jej początkach. Przekonano się, jak olbrzymie zapasy sił ludzkich i materjalnych wydobyć można z nowoczesnych społeczeństw, choć nie zdawano sobie dość długo sprawy z tego, jak ciężko i długo przyjdzie płacić za to straszliwe ich zużycie. Technika wojenna po kilkoletnich zapasach, w których wysilano się na jak najdalsze jej udoskonalenie, poczyniła ogromne postępy. Udoskonalenie broni od karabinu i karabinu maszynowego począwszy, a skończywszy na najcięższej artylerji, ogromny w porównaniu z początkiem wojny rozwój lotnictwa, czołgi i olbrzymie postępy fortyfikacyj polowych, oto przykładowe zdobycze techniczne wielkiej wojny. Ogół niebardzo zwracał na nie uwagę, zasugestjonowany hasłem trwałego pokoju i mającego mu towarzyszyć rozbrojenia.

Podpisanie traktatów otwierało nowy okres w praktyce międzynarodowej, okres walki o ich wykonanie i wyegzekwowanie sobie przez zwycięzców tych korzyści, jakie one im formalnie przyznawały. Nie wszyscy z nich osiągnęli zamierzone cele. Jako główny zwycięzca, wychodziła z wojny światowej niewątpliwie Wielka Brytanja, której antagonizm z Niemcami był główną w istocie sprężyną wojny. W stosunku do swoich celów, odniosła W. Brytanja zupełne zwycięstwo nad przeciwnikiem: zniszczyła jego potęgę na morzu, pozbawiła go kolonij, podcięła jego ekspansję gospodarczą. Zwycięstwo dało jej możność dokończenia budowy wielkiego imperjum kolonjalnego w Afryce, ciągnącego się teraz, po przyznaniu W. Brytanji przeważnej części kolonij niemieckich, nieprzerwanie od ujść Nilu do Przylądka Dobrej Nadziei. Rozbicie Turcji oddało w jej ręce poprzez otrzymaną Palestynę i Irak wpływy nad drogą lądową do Indyj, umocniło jej

stanowisko nad drogą morską, nad Kanałem Sueskim, oddało jej ogromne źródła ropy, niezbędnej dla władztwa na morzu. Dawny antagonista jej w Azji, Rosja, leżała w gruzach anarchji i rozbicia. Jedyne, co mogło zaciemniać ten triumf brytyjski, to był wzrost potęgi morskiej sprzymierzeńców, t. j. Ameryki a niebawem i Japonji.

Francja przez morze krwi i pole ruin wychodziła z wojny jako najpotężniejsze mocarstwo na kontynencie europejskim. Poza odzyskaniem Alzacji i Lotaryngji nie osiągnęła ona, głównie z powodu oporu sprzymierzeńców, niechętnych jej przewadze w Europie, swych celów politycznych i wojskowych nad Renem; nie zdołała też osiągnąć przyznanej jej dawniej gwarancji bezpieczeństwa od strony Niemiec w formie przymierza z Anglją i Ameryką. Zastępowała je przymierzem z Polską i państwami niebawem powstałej małej koalicji. Zdobyła sobie za to udział w podziale kolonij, z których najcenniejsza, Syrja, dała jej silną pozycję we wschodniej części morza Śródziemnego.

Niezadowolone wychodziły z wojny Włochy, nie otrzymawszy tych obszarów, jakie przyrzekała im umowa londyńska, mimo że one były istotnymi zwycięzcami Austro-Węgier. Przyznano im tylko 19.000 km² z 1,450.000 mieszkańców. Nie uzyskały też przyrzekanego im odszkodowania w kolonjach, co wszystko stało się podstawą nowego w stosunku tak do dawnych sprzymierzeńców, jak do przeciwników kierunku ich polityki.

Na sprawy Europy wschodniej traktaty miały jedynie niewielki, pośredni wpływ. Widoczne u zwycięskiej koalicji dążenie do zwlekania z decyzjami w tej mierze, w nadziei na rychły upadek komunizmu w Rosji, okazało się zawodnem. W rezultacie Europa wschodnia uporządkowała swe sprawy *via facti* sama, a tym czynnikiem, który zasadniczo rozstrzygnął o linji, po której pójdą jej losy, stała się Polska, przez swe zwycięstwo nad bolszewicką Rosją. Polska, o której w chwili wybuchu wojny nie myślała żadna ze stron walczących, której niepodległość utorowała sobie drogę poprzez przewroty wielkiej wojny prawdziwą siłą fatalną, wychodziła z wojny jako wielkie państwo, które własnym trudem i znojem, z bronią w ręku, zapewniło sobie miejsce pod słońcem. Stoczywszy śmiertelny bój o swój byt i swoją wolność, zwycięstwem w tym boju nietylko podyktowała Polska swe granice, ale przesądziła o tem, że na nich zatrzymała się fala tocząca się ze wschodu, że nie dosięgnęła ona ani zwyciężonych, ani zwycięzców Wielkiej Wojny.

WSKAZÓWKI BIBLJOGRAFICZNE

Źródła i literatura do dziejów wielkiej wojny obejmują dzisiaj tysiące pozycyj. Podajemy tutaj jedynie najważniejsze wydawnictwa książkowe, wyjątkowo artykuły. Bibljografię bieżącą podaje stale „La revue d'histoire de la guerre mondiale", u nas zaś „Komunikat Bibljograficzny" wydawany przez Centr. Bibl. Wojsk. oraz „Kwartalnik Historyczny". Najważniejsze dzieła lat ostatnich omówił krytycznie T. Różycki: Literatura wojny światowej. Sprawozdanie zbiorowe za okres 1930—1936, Bellona 1936.

PRZYCZYNY I WYBUCH WOJNY

British documents on the origins of the War 1898—1914, Londyn 1925 i n. t. 11. Diplomatische Aktenstücke zur Vorgeschichte des Krieges, Wiedeń 1919, t. 3. Documents diplomatiques français 1871—1914, Paryż 1929 i n. t. 16. Die deutschen Dokumente zum Kriegsausbruch, Berlin 1919—1921, t. 4. Die grosse Politik der europ. Kabinette 1871—1914, Berlin 1922—1926, t. 40. Österreich-Ungarns Aussenpolitik 1908—1914, Wiedeń 1930, t. 30. C. Bloch: Les causes de la guerre mondiale. Paryż 1933. M. Bogičević: Die auswärtige Politik Serbiens. Berlin 1929, t. 3. Bredt: Die belgische Neutralität und der Schlieffensche Feldzugsplan, Berlin 1929. E. Bourgeois—G. Pagés: Les origines et les responsabilités de la guerre, Paryż 1922. S. Fay: The origins of the World War, N. Jork 1929. E. Fischer;

Die kritischen 39 Tage von Serajewo bis zum Weltbrand, Berlin 1928. H. Hauser: Histoire diplomatique de l'Europe, Paryż 1929, t. 2. J. Isaac: Un débat historique 1914. Le problème des origines de la guerre, Paryż 1933. M. Kukiel: Wybuch wojny światowej, Przegl. Wsp. 1934. L. Leclérc: La Belgique et l'Allemagne du 26 juillet au 4 août 1914, Bruksela 1925. H. Lutz: Die europäische Politik in der Julikrisis 1914, Berlin 1930. I. Morley: Memorandum on resignation Aug. 1914, Londyn 1928. A. Mousset: L'attentat de Serajevo, Paryż 1930. W. Näf: Kriegsursachen und Kriegsschuldfrage von 1914, Bern 1932. R. Poincaré: Les origines de la guerre, Paryż 1921, tł. Geneza wojny światowej, Warszawa b. r. H. Pozzi: Les coupables, Paryż 1936. A. F. Přibram: Die politischen Geheimverträge Öst. Ungarns 1879—1914, Wiedeń 1920, tł. fr. Les traités de l'Autriche Hongrie, Paryż 1924. P. Renouvin: Les origines immediates de la guerre, Paryż 1925 i 1927. T. Różycki: Sojusz wojskowy francusko-rosyjski i współdziałanie wojskowe Rosji i Francji w sierpniu 1914 r., Bellona 1936. B. E. Schmitt: The Coming of the War, N. York 1930, t. 2, tł. fr. Comment vint la guerre, Paryż 1932, t. 2.

DZIEJE WOJNY 1914—1918

I

Les armées françaises dans la grande guerre, Paryż 1922 i n. t. 9. L'esercito italiano nella grande guerra 1915—1918, Rzym 1926 i n. I, II. History of the Great War based on official documents, Londyn 1925 i n. History of the Great War. Naval operations, Londyn 1924. Les operations de l'armée belge dans la campagne 1914—1918 (Bulletin belg. des sciences mil). Österreich-Ungarns letzter Krieg 1914—1918, Wiedeń 1929 i n., t. 6. Stratiegiczeskij oczerk wojny 1914—1918, Moskwa 1919 i n. t. 7. Weliki rat Srbije, Belgrad 1924. Der Weltkrieg 1914—1918 bearb. im Reichsarchiv, Berlin 1925 i n. t. 10. Der Krieg zur See, Berlin 1925 i n. t. 11. Die Schlachten des Weltkrieges in Einzeldarstellungen. Bearb. unt. Mitwirk. d. Reichsarchivs, Oldenburg 1921 i n., t. 38. Das Werk des Untersuchungsausschusses der deutschen verfassunggebenden Nationalversammlung und des deutschen Reichstages 1919—1928.

II

A. Aulard, A. Ganem, R. Bouvier: 1914—1918 Histoire politique de la grande guerre, Paryż 1924. H. Bidou: Histoire de la grande guerre. 2 éd. Paryż 1936 H. Bidou, A. Gauvain: La grande guerre (Lavisse'a Histoire de France contemporaine, Paryż 1922). E. A. Buat: Hindenburg et Ludendorff stratéges, 1923, tł. pol. Strategja Hindenburga i Ludendorffa, Toruń 1924. E. A. Buat: L'armée l'allemande pendant la guerre, Paryż 1920. tł. polskie: Wojsko niemieckie podczas wojny światowej 1914—1918, Warszawa 1923. G. Bruchmüller: Die deutsche Artillerie in den Durchbruchsschlachten des Weltkrieges, Berlin 1921. Desmazes-Duffour-Petit: La grande guerre (Hist. gén. des peuples, t. III, Paryż 1926). Duffour: La guerre de 1914—1918, Rambouillet 1923—24, t. 2. Economic and social history of the World War (ed. f. Carnegie). A. Ganem: Quinze ans d'histoire universelle 1914—1918, Paryż 1929. Gioda: La guerra mondiale, Modena 1929. N. Gołowin: Płany wojny, Paryż 1936. H. v. Kuhl: Der Weltkrieg, Berlin 1929, t. 2. Illustr. Ausg. Berlin 1933—35, t. 2. B. H. Liddell Hart.: The real war, Londyn 1930. E. Halévy: The World crisis 1914—1918, Londyn 1930. P. Renouvin: La crise européenne et la grande guerre 1914—1918, Paryż 1934. C. A. Repington: The first World War, Londyn 1920. M. Ronge: Kriegs und Industriespionage, Berlin 1930. M. Ronge: Meister der Spionage, Lipsk 1935. T. Różycki: Strategiczne założenia wojny światowej, Bellona 1935. G. Schnitler: La guerre mondiale 1914—1918. Paryż M. Schwarte: Der grosse Krieg, Berlin 1921—1929. t. 10. H. Stegemann: Gesch. des Krieges, Stuttgart 1918—21, t. 4. R. Stratz: Der Weltkrieg, Berlin 1933. A. Szuber: Walka o przewagę duchową, kampanja propagandowa koalicji 1914—1918, Warszawa 1933. H. Thimme: Weltkrieg ohne Waffen, die Propagande der Westmächte gegen Deutschland, Stuttgart 1932. E. O. Volkmann: Die unsterbliche Landschaft, Die Fronten des Weltkrieges, Lipsk 1934 i in. E. O. Volkmann: Der grosse Krieg 1914—1918, Berlin 1922, tł. polskie: Wielka wojna 1914—1918, Warszawa 1925. A. Zajonczkowskij: Mirowaja wojna, Moskwa 1931.

III

A. Arz. v. Straussenburg: Zur Geschichte des grossen Krieges 1914—18, Wiedeń 1924. Callwell: The diary of sir Henry Wilson, Londyn 1925. W. Churchill: The World Crisis, Londyn 1923—27, t. 5., il. wyd. p. t. The Great War, 1933 i in. tł. fr. La crise mondiale, Paryż 1925—30, t. 4. Fr. Conrad v. Hötzendorf: Aus meiner Dienstzeit, Wiedeń 1921 i n., t. 5. E. v. Falkenhayn: Die oberste Heeresleitung 1914—16 in ihrer wichtigsten Entschliessungen, Berlin 1920. Tł. polskie: Naczelne dowództwo w latach 1914—1916.

Warszawa 1926. W. Gröner: Der Feldherr wider Willen. Operative Studien über den Weltkrieg, Berlin 1931. M. Gallwitz: Meine Führertätigkeit im Weltkrieg, Berlin 1929. P. v. Hindenburg: Aus meinem Leben, Lipsk 1920. E. Ludendorff: Meine Kriegserinnerungen 1914—1918, Berlin 1920. E. Ludendorff: Kriegsführung und Politik, Berlin 1929. E. Ludendorff: Urkunden der ob. Heeresleitung über ihre Tätigkeit, Berlin 1920, t. 2. H. v. Moltke: Erinnerungen, Briefe, Dokumente 1877—1916, Stuttgart 1922. W. R. Robertson: Conduite générale de la guerre, chefs militaires et hommes politiques 1914—1918, Paryż 1929.

IV

W literaturze polskiej zarys operacyj wojennych wielkiej wojny, rozwój sprawy polskiej, historję walk Legjonów i wojny polskiej 1918—1921 r., podaje Ilustrowana Historja Wojny Światowej 1914—1920, wyd. zbiorowe pod red. dra R. Kodźia, Warszawa 1931. Obfity materjał do dziejów wielkiej wojny przynosi też Encyklopedja Wojskowa, Warszawa 1931 i n.

WOJNA NA FRONCIE ZACHODNIM

M. Abadie: Flaucourt ou la percée des lignes allemandes au sud de la Somme en juillet 1916. Paryż 1933. E. Bircher: Die Krisis in der Marneschlacht, Bern 1927, t. 2. K. v. Bülow: Mein Bericht zur Marneschlacht. J. Charteris: Fieldmarshal Earl Haig, Londyn 1929, tł. fr.: Le maréchal Haig, Paryż 1930. Chambrun et Marenches: L'armée américaine dans le conflit européen, Paryż 1929. Daille: La bataille de Montdidier, Paryż 1922. H. Delbrück: Ludendorffs Selbstporträt. Wyd. 8. Berlin 1922. E. Desbrière: La genèse du plan XVII (Rev. d'hist. de la guerre m. 1923). Dewar—Boraston: Sir Douglas Haig's Command, t. 2, Londyn 1922. Erinnerungen des Kronprinzen Wilhelm, Berlin 1922. F. Foch: Mémoires pour servir l'histoire de la guerre de 1914—1918, Paryż 1931, t. 2. tł. polskie: Pamiętniki 1914—1918, Warszawa 1931 t. 2. O. Fehr: Die Märzoffensiwe 1918 a. d. Westfront. Strategie oder Taktik, Lipsk 1921. J. French: 1914. Londyn 1919, Paryż 1919. J. S. Gallieni: Mémoires, Paryż 1920. G. Hanotaux: La bataille de la Marne, Paryż 1920. Joachim: Die Vorbereitungen d. deut. Heeres für die grosse Schlacht in Frankreich im Frühjahr 1918, Berlin 1927. Joffre: Mémoires 1917—1919, Paryż 1935. E. Kabisch: Der schwarze Tag, Berlin 1933. Koeltz: Les causes de l'effondrement militaire allemand en 1918, Paryż 1928. Koeltz: Le G. Q. G. allemand et la bataille de la Marne, Paryż 1931. Koeltz: La bataille de France, Paryż 1931. H. v. Kuhl: Der Marsch auf Paris und die Schlacht am Ourcq 1914. Berlin 1919. H. v. Kuhl: Entstehung, Durchführung und Zusammenbruch der Offensive von 1918, Berlin 1919. Lanrezac: Le plan de campagne français et le premier mois de la guerre, Paryż 1920. Lardemelle: 1914. Le redressement initiale, Paryż 1935. E. Mangin: Comment finit la guerre, Paryż 1920. *** La crise du commendement unique, Paryż 1930. H. Mordacq: Les legendes de la grande guerre, Paryż 1935. H. Mordacq: Le ministère Clemenceau. Journal d'un temoin, Paryż 1931, t. 3. A. Morizet: Le Plan XVII, Paryż 1920. Müller-Brandenburg: Von der Marne zur Marne, Berlin 1919. The German offensive of july 15, 1918. Marne source book. Fort Leaveworth 1923. Palat: La grande guerre sur le front occidental, Paryż 1924 i n., t. 14. P. Painlevé: Comment j'ai nommé Foch et Pétain, Paryż 1920. H. F. Pétain: La bataille de Verdun, Paryż 1930, tł. polskie, Bitwa pod Verdun, Warszawa 1931. I. Pershing: Mes souvenirs de la guerre, Paryż 1931. Ruprecht von Bayern: Mein Kriegstagebuch, Monachium 1929, t. 3. Rola-Arciszewski: Strategja w przygotowaniach do wojny światowej, Bellona 1928. R. Tournès: Foch et la victoire des alliés 1918, Paryż 1936. R. Villate: Foch à la Marne, Paryż 1933. H. Wendt: Verdun 1916, Berlin 1930. v. Zwehl: Die Schlachten im Sommer 1918 a. d. Westfront, Berlin 1921.

WOJNA NA FRONCIE WSCHODNIM

M. v. Auffenberg-Komarow: Aus Österreich-Ungarns Teilname am Weltkriege, Berlin—Wieden 1920. M. v. Auffenberg-Komarow: Aus Österreichs Höhe und Niedergang, Monachjum 1921. Boncz-Brujewicz: Poterja Galicii w 1915 godu. Moskwa 1925. A. Brusiłow: Moi wospominanja, Ryga b. r. Bujac: Campagnes de l'armée roumaine 1916—1919. Paryż 1933. J. K. Cichowicz: Strategiczeskij oczerk wojny 1914—1918, Moskwa 1922. J. Daniłow: La Russie dans la guerre mondiale, Paryż 1926. Dabija: Armata romana in rasbouil mondial 1914—1918, Bukareszt. S. Dobrorolskij: Die Mobilmachung der russ. Armee, Berlin 1922. E. v. Falkenhayn: Der Feldzug der 9 Armee gegen Rumänen und Russen, Berlin 1921. F. Gause: Die Russen in Ostpreussen 1914/15. N. Gołowin: I z historii kampanii 1914 g. na russkom frontie. Galicijskaja bitwa, Paryż 1930. M. Hoffman: Der Krieg der versäumten Gelegenheiten, Monachjum 1921. tł. pol. Wspomnienia. Wojna wśród niewyzyskanych sposobności. Warszawa 1925. B. Janusz: 293 dni rządów rosyjskich we Lwowie, Lwów 1915. B. Janusz: Dokumenty urzędowe okupacji rosyjskiej Lwowa. Lwów 1916. J. Kleeberg: Geneza bitwy pod Gorli-

cami, Bellona t. 35. Krauss: Die Ursachen unserer Niederlage, 3 wyd., Monachjum 1923. Knox: With the Russian army, Londyn 1921. M. Lemke: 250 dniej w carskoj Stawkie, Leningrad 1920. Mirnyje pieregowory w Brest Litowskie, Moskwa 1921. J. Pajączkowski-Dydyński: Plany operacyjne mocarstw centralnych przeciw Rosji, Bellona t. 39, 40. T. Pawlik: Działania osłonowe w Małopolsce Wsch. w sierpniu 1914 r., Warszawa 1930. Nesnamow: Strateg. oczerk wojny 1914—1918. Moskwa 1922. M. Pitreich: Lemberg 1914, Wiedeń 1929. T. Różycki: O bitwie pod Włocławkiem, Bellona 1934. T. Różycki: Brzeziny, Bellona 1936. P. Simanskij: Jeszcze o genezie Gorlic, Bellona, t. 47. Winogradsky: La guerre sur le front oriental, Paryż 1926. A. Zajonczkowskij: Strateg. oczerk wojny, Moskwa 1923. Studja z wojny światowej 1914—1918: I. B. Zawadzki: Kampanja jesienna w Prusach Wschodnich, Warszawa 1924. II. J. Grobicki: Bitwa konna pod Jarosławicami, Warszawa 1930. III. E. Izdebski: Bitwa pod Komarowem, Warszawa 1931. IV. T. Pawlik: Bitwa pod Lwowem, Warszawa 1932.

WOJNA NA FRONCIE WŁOSKIM

A. Alberti: L'azione militare italiana nella guerra mondiale, Rzym 1929. A. Alberti: L'Italia e la fine della guerra mondiale, Rzym 1929. Alberti: Villa Giusti, Rzym 1929. A. Baldini: Diaz, Florencja 1929. R. Bencivenga: La sorpresa strategica di Caporetto, Rzym 1931. R. Bencivenga: Saggio critico sulla nostra guerra, Rzym 1933, t. 2. L. Cadorna: La guerra alla fronte italiana fino all'arresto sulla linea della Piave e del Grappa, Medjolan 1931. Capello: Per la veritá, Medjolan 1920. E. Caviglia: La bataglia della Bainsizza, Medjolan 1930. Caracciolo: Italia i suoi alleati nella guerra mondiale, Rzym 1928. A. Dupont: La bataglia del Piave, Rzym 1928. A. Dupont: Vittorio Veneto, Rzym 1929. G. Giardino: Rievocazioni et riflessioni di guerra, Medjolan 1929, t. 2. H. Kerchnawe: Der Zusammenbruch der öst. ung. Wehrmacht im Herbst 1918, Monachjum 1921. R. Krauss: Das „Wunder" von Karfreit, Monachjum 1926. Maravigna: Le undici offensive sull' Isonso. Pichler: Der Krieg in Tirol 1915—16, Innsbruck 1929. A. Tosti: La guerra italo-austriaca 1915—1916, Medjolan 1925. Aldo Valori: La guerra italo-austriaca, Medjolan 1924.

WOJNA NA FRONCIE BAŁKAŃSKIM

Serbja, Bułgarja, Grecja, Czarnogóra.

E. Adamow: Europejskaja dierzawy i Grecia w epoku mirowoj wojny, Moskwa 1922, tł: Die europäischen Mächte und Griechenland während des Weltkrieges, Drezno 1932. M. Bogicévic: Serbien und der Weltkrieg, Berlin 1928. Diplomaticzeski dokumenti po namiessata na Bulgariia w europeiskata wojna, Sofja 1920. F. Feyler: Les campagnes de Serbie. Paryż 1925. Kapczew: La débacle nationale bulgare devant la haute Cour, Paryż 1925. M. Larcher: La grande guerre dans les Balkans, Paryż 1930. Frangulis: La Grece et la guerre mondiale, t. 2, Paryż 1925. Nedeff: Les operations en Macédoine. L'epopée de Doiran, 1915—1918, tł. fr., Sofja 1927. W. Radosławow: Bulgarien und die Weltkrise, Berlin 1923. Sarrail: Mon commandement en Orient 1916—1918, Paryż 1920.

KAMPANJA TURECKA

E. Adamow: Die europäischen Mächte und die Turkei während des Weltkrieges. Drezno 1930, t. 2. E. Delage: La tragédie des Dardanelles, Paryż 1931. Djemal Pacha: Memoires of a Turkish statesman, Londyn 1923. Hamilton: Gallipoli diary, Londyn 1920. Kannengiesser Pacha: Gallipoli, Paryż 1934. K. Laar: Kampf um die Dardanellen, Berlin 1936. M. Larcher: La guerre turque dans la guerre mondiale, Paryż 1925. O. Liman v. Sanders: Fünf Jahre Türkei, Berlin 1920. Mühlmann: Der Kampf um die Dardanellen, Oldenburg 1927. J. Pomiankowski: Der Zusammenbruch des Ottomanischen Reiches, Wiedeń 1928.

WOJNA NA MORZU

R. H. Bacon: The Jutland scandal, Londyn 1927, tł. fr.: Le scandale de la bataille du Jutland, Paryż 1928. P. Chack: The Triumph of unarmed forces, Londyn 1924. Consett: La guerre des croiseurs du 4 aout 1918 à la bataille des Falkland. E. Delage: Le drame du Jutland, Paryż 1929. E. Delage: La guerre soûs les mers, Paryż 1931. G. v. Hase: Skagerrak. Die grösste Seeschlacht der Weltgeschichte, Berlin 1920. Jellicoe of Scapa: The crisis of the naval war, Londyn 1920. Jellicoe of Scapa: La „Grand Fleet", 1914—16. A. Laurens: Précis d'histoire de la guerre navale 1914—1918, Paryż 1929. A. Laurens: Histoire de la guerre sous-marine allemande, Paryż 1930. Michelsen: Der U-Boot Krieg 1914—1918,

Lipsk 1921. A narrative of the battle of Jutland, Londyn 1927. R. Scheer: Deutschlands Hochseeflotte im Weltkriege 1921. R. Scheer: Vom Segelschiff zum U-Boot 1925. Sims: The victory at sea, Londyn, N. York 1921. A. v. Tirpitz: Politische Dokumente I. Der Aufbau der deutschen Weltmacht, Berlin 1924. A. v. Tirpitz: Deutsche Ohnmachtpolitik im Weltkriege, Hamburg 1921. A. v. Tirpitz: Erinnerungen, Lipsk 1919.

PAŃSTWA KOALICJI W CZASIE WOJNY

Anglja.

Asquith: Memories and reflexions, Londyn 1928, 2 t. Beaverbrook: Politicians and the war, Londyn 1928. Addison: Politics from within. 1914—1918, Londyn 1924, t. 2. Cole: A short history of the working class movement, Londyn 1927. Lord Grey of Fallodon: Twenty five years, Londyn 1915, t. 2, tł. fr.: Mémoires de sir Ed. Grey, Paryż 1927. Lloyd George: War memories, Londyn 1933 i n. W. Steed: Trough thirty years, Londyn 1924, t. 2; tł. fr.: Trente années de vie politique en Europe, Paryż 1926, t. 2.

Belgja.

C. Azan: Les Belges sur l'Yser, Paryż 1929. Galet: S. M. le roi Albert commandant en chef devant l'invasion allemande, Paryż 1931. Klobukowski: Souvenirs de Belgique 1911—1918, Bruksela 1928. R. d. Mares: La Belgique envahie 1914. E. Menzel: Albert I-er et la retraite d'Anvers sur l'Yser, Bruksela 1915. H. Pirenne: La Belgique et la guerre mondiale, Paryż 1928.

Francja.

M. Bourget: Gouvernement et commandement, Paryż 1930. G. Clemenceau: Grandeurs et misères d'une victoire, Paryż 1930; tł. polskie: Blaski i nędze zwycięstwa, Poznań 1930. G. Clemenceau: Discours de la guerre, Paryż 1934. Malvy: Mon crime, Paryż 1921. R. Picard: Le mouvement syndical durant la guerre, Paryż 1927. R. Poincaré: Au service de la France, Paryż 1926—1934, t. 10. A. Ribot: Lettres à un ami. Souvenirs de ma vie politique, Paryż 1929.

Rosja.

L. Bach: Histoire de la revolution russe, Paryż 1930. Brest-Litowskaja konferencia, Moskwa 1923, t. 2. G. Buchanan: My mission to Russia, Londyn 1923, t. 3. Carskaja Rossija i mirow. wojna, Moskwa 1923; tł. niem.: Das zaristische Russland im Weltkriege, Berlin 1929.; tł. fr.: Documents diplomatiques secrets russes, Paryż 1929. M. Florinskij: The end of the Russian Empire, N. York 1931. Freytag-Loringhofen: Geschichte der russischen Revolution, Monachjum 1929. N. Gołowin: The russian army in the World War, N. York 1931. Grenard: La révolution russe, Paryż 1933. P. Gronsky—N. Astrow: The war and the Russian government, Londyn 1929. W. Hurko: Russia 1914—17. Memories and impressions of war and revolution, N. Haven 1919. Illustrierte Geschichte der russ. Revolution, Berlin 1928. A. Izwolskij: Mémoires. Paryż 1923. A. Kierenskij: La révolution russe 1917, Paryż 1928. E. Laloy: Les documents secrets des archives du ministère des affaires étrangères de Russie publiées par les bolcheviks, Paryż 1919. P. Milioukow: Russlandszusammenbruch, Berlin 1928, t. 2. Milioukow, Seignobos, Eisenmann: Histoire de Russie, Paryż 1933, t. III-ci. B. Nolde: L'ancien régime et la révolution russe, Paryż 1928. J. Noulens: Mon ambassade en Russie sovietique, Paryż 1934. S. Oldenburg: La révolution bolcheviste, Paryż 1928. Padenie carskogo reżima, Leningrad 1929. M. Paléologue: La Russie de tsars, t. I—III-ci. Paryż 1922. M. Rodzianko: Le règne de Rasputin. Mémoires 1909—1917, Paryż 1927. I. Sadoul: Notes sur la révolution bolchevique, Paryż 1920. S. Sazonow: Les années fatales 1910—1916, Paryż 1927. v. Schön: Erlebtes, Berlin 1920, Stieve: Izwolsky im Weltkriege, Berlin 1924. W. Suchomlinow: Wospominania, Berlin 1924. Erinnerungen, Berlin 1925. Taube: La politique russe d'avant guerre et la fin de l'empire des tsars, Paryż 1928. L. Trotzkij: Histoire de la révolution russe, Paryż 1933, t. 2. L. Trotzkij: Istoria russkoi revolucii, Berlin 1933, t. 2. L. Trotzkij: De la révolution d'octobre à la paix de Brest, Paryż 1934, t. 2.

Rumunja.

Diplomatische Akktenstücke betreffend die Beziehungen Öst.-Ungarns zu Rumänien, Wiedeń 1916. D. Jankovici: La paix de Bucarest, Paryż 1918. N. Jorga: Rasbouil nostru in note zilnice, Craiowa, t. 3. C. Kiritzesko: La Roumanie dans la guerre mondiale 1916—1919, Paryż 1934. Marghiloman: Note politice 1897—1914, Bukareszt 1924.

Włochy.

Diplomatische Aktenstücke betreffend die Beziehungen Öst.-Ungarns zu Italien, Wiedeń 1915. G. Giolitti: Memorie della mia vita, Medjolan 1922, t. 2. Il libro verde. Documenti diplomatici, Rzym 1925. B. Mussolini: Pamiętniki z czasów wojny, tł. p., Poznań 1931. G. Prezzolini: Vittorio-Veneto, Rzym 1925. A. Salandra: La neutralità italiana, Medjolan 1928. A. Salandra: L'intervento. Ricordi a pensieri, Medjolan 1930.

Stany Zjednoczone.

R. S. Baker: Woodrow Wilson. Life and letters, N. York 1931, t. 3. R. S. Baker: Wilson and the world settlement, N. York 1923, t. 4; tł. polskie: Kształtowanie losów świata, Pamiętniki i dokumenty, Warszawa 1924. S. Baker, W. Dodd: The public papers of Woodrow Wilson, N. York 1931. I. H. v. Bernstorff: Deutschland und Amerika. Erinnerungen aus dem fünfjährigen Kriege, Berlin 1920. C. Dumba: Dreibund und Entente-Politik in der alten und neuen Welt, Wiedeń 1930. S. Gwynn. The letters and friendships of sir Cecil Spring Rice, Londyn 1927, t. 2. J. Jusserand: Le sentiment américain pendant la guerre, Paryż 1930. Hendrick: The life and letters of Walter E. Page, N. York 1922, t. 2. G. Lechartier: Intrigues et diplomatie à Washington 1914—1917, Paryż 1919. Papers relating to the foreign relations of the U. S. A. world war. Palmer, Newton, D. Baker: America at war, N. York 1931, t. 2. Seymour: The intimate papers of colonel House, N. York 1926.

Inne państwa.

Ariga: La Chine et la grande guerre, Paryż 1920. I. Barret: Latin America and the war. Boston 1919. Vinacke: A history of the Far East in modern times, N. York 1928.

PAŃSTWA CENTRALNE W CZASIE WOJNY

Niemcy.

Ch. Appuhn: La politique allemande pendant la guerre, Paryż 1926. Max v. Baden: Erinnerungen und Dokumente, Berlin 1928. B. v. Bülow: Denkwürdigkeiten, Berlin 1930, t. 4. Th. v. Bethmann-Hollweg: Betrachtungen z. Weltkriege, Berlin 1919—23, t. 2. M. Erzberger: Erlebnisse im Weltkrieg, Stuttgart 1920. K. Helfferich: Der Weltkrieg, Berlin 1919, t. 3. K. v. Hertling: Ein Jahr in der Reichskanzlei, Fryburg 1919. Niemann: Revolution von Oben, Berlin 1927. F. Naumann: Mitteleuropa, Berlin 1915. K. F. Nowak: Der Weg zur Katastrophe, Monach. 1919. K. F. Nowak: Der Sturz der Mittelmächte, Monachjum 1921. K. F. Nowak: Chaos, Monach. 1923. v. Payer: Von Bethmann bis Ebert, Berlin 1923. A. Rosenberg: Die Entstehung der deutschen Politik, Berlin 1928. Ph. Scheidemann: Der Zusammenbruch, Berlin 1928. Ph. Scheidemann: Memoiren eines Sozialdemokraten, Berlin 1928. Skalweit: Die deutsche Kriegsernährungswirtschaft, Berlin 1927. J. Stürgkh: Im gr. deutsch. Hauptquartier, Lipsk 1921. v. Wrisberg: Erinnerungen an die Kriegsjahre im k. pr. Kriegsministerium, Berlin 1921.

Austro-Węgry.

J. Andrássy: Diplomatie und Weltkrieg. Berlin—Wiedeń 1920. E. Beneš: Souvenirs de guerre et de révolution 1914—1918, Paryż 1925, t. 2. St. Burian: Drei Jahre aus der Zeit meiner Amtsführung, Berlin 1923. O. Czernin: Im Weltkriege, Wiedeń 1919. A. v. Cramon: Unser österr.-ungarischer Bundesgenosse im Weltkriege, Berlin 1920. R. Fester: Die Politik Kaiser Karls und der Wendepunkt des Weltkrieges, Monachjum 1925. E. Glaise-Horstenau: Die Katastrophe, Zurich 1929. G. Gratz - R. Schüller: Die äussere Wirtschaftspolitik Österreich-Ungarns. Mitteleuropäische Pläne, Wiedeń 1926. T. G. Masaryk: Rewolucja światowa tł. pol., Warszawa 1932, t. 3. Opočensky: Umsturz in Mitteleuropa, Hellerau 1931. Löwenfeld: Die Regelung der Volksernährung im Kriege, Wiedeń 1927. R. Kralik: Geschichte des Völkerkrieges 1914—1918, Graz b. r. J. Redlich: Österreichs Regierung und Verwaltung im Kriege, Wiedeń 1925. Polzer-Hoditz: Kaiser Karl. Aus der Geheimmappe seines Kabinetschefs, Zurich 1929. Sixe de Bourbon-Parma: L'offre de paix séparée de l'Autriche, Paryż 1920. L. ks. Windischgraetz: Vom roten zum schwarzen Prinzen, Berlin—Wiedeń 1920.

NEUTRALNI

Arnheim: Das Ausland im Weltkriege, Berlin 1922. Japikse: Die Stellung Hollands im Weltkriege, Gotha 1929. Norway Denmark and Sweden in the World War. Londyn 1928. Rüchti: Gesch.

d. Schweiz während des Weltkrieges, Bern 1928. A. Mousset: L'Espagne dans la politique mondiale, Paryż 1926.

SPRAWA POLSKA

Sz. Askenazy: Uwagi, Warszawa 1924. L. Biliński: Wspomnienia i dokumenty, 1846—1922, Warszawa 1924, t. 2. M. Bobrzyński: Wskrzeszenie państwa polskiego, Kraków 1920, t. 2. J. Dąbrowski: Sprawa polska na Węgrzech 1914—1916, Piotrków 1917. St. Dąbrowski: Walka o rekruta polskiego pod okupacją, Warszawa 1922. Filasiewicz: La question polonaise pendant la guerre mondiale, Paryż 1920. I. Daszyński: Pamiętniki, Kraków 1925, t. 2. Dokumenty Naczelnego Komitetu Narodowego 1914—1917, Kraków 1917. R. Dmowski: Polityka polska i odbudowanie państwa polskiego, Warszawa 1925. H. Hammerstein: Der Waffenstillstand 1918—1919 und Polen, Berlin 1928. K. Kumaniecki: Odbudowa państwowości polskiej, Warszawa—Kraków 1924. St. Kutrzeba: Polska odrodzona, Kraków. St. Kutrzeba: Z za kulis sprawy polskiej w czasie wielkiej wojny, Kraków 1921. St. Kutrzeba: Rosja wobec Polski w czasie wielkiej wojny, Warszawa 1927. St. Kutrzeba: Beselerowska konstytucja dla Polski, Warszawa 1927. A. Lednicki: Z lat wojny, Warszawa 1921. J. Piłsudski: Pisma, mowy, rozkazy. Wydanie zbiorowe prac dotychczas drukiem ogłoszonych. Warszawa r. 1930 i n. t. 9. K. Rose: Wspomnienia berlińskie, Warszawa 1932. P. Roth: Die politische Entwicklung im Kongresspolen während der deutschen Okkupation. P. Roth: Die Entstehung des polnischen Staates, Berlin 1926. M. Seyda: Polska na przełomie dziejów, Poznań 1927—31, t. 2. M. Sokolnicki: Polska w pamiętnikach wielkiej wojny, Warszawa 1925. K. Srokowski: Naczelny Komitet Narodowy, Kraków 1924. La Pologne, sa vie économique et sociale pendant la guerre, po polsku: Polska w czasie wielkiej wojny 1914—1918, wyd. fund. Carnegiego pod red. M. Handelsmana, r. 1933 i n.

WOJSKO POLSKIE

(szczegółową bibljografję podaje Lipiński: Walka zbrojna)

I

T. Kasprzycki: Kartki z dziennika oficera I-szej Brygady, Warszawa 1934. W. Lipiński: Walka zbrojna o niepodległość Polski 1905—1918, wyd. 2. Warszawa 1935. W. Lipiński: Z dziejów dawnych i nowoczesnych, Warszawa 1933. W. Lipiński - E. Quirini: Album Legjonów Polskich, Warszawa 1933. Lewartowski, Pochmarski, Teslar: Szlakiem bojowym Legjonów, Lwów 1925. J. Piłsudski: Pisma, mowy, rozkazy, Warszawa 1930 i n. t. 9. Polska Organizacja Wojskowa. Szkice i wspomnienia, Warszawa 1932. E. Quirini, St. Librowski: Il. kronika Legjonów Polsk. Warsz. 1936. Rarańcza — zbiór opracowań w 15-tolecie czynu zbrojnego, Warszawa 1933. J. Sadowski: Bój Legjonów Polskich pod Kostuchniówką, Bellona 1931, t. 1. W. Sieroszewski: Józef Piłsudski, Piotrków 1915. Służba ojczyźnie, Warszawa 1929. J. Stachiewicz: Niemieckie plany organ. wojska polsk. w czasie wojny światowej, Warszawa 1929. J. Starzewski: Józef Piłsudski, Warszawa 1930. Walki Legjonów w świetle austro-węg. i niemieckich rozkazów pochwalnych, Kraków 1917. Wierna służba, Warszawa 1927—28, t. 2. Wspomnienia legjonowe, Warszawa 1924—25, t. 2. Za kratami więzień i drutami obozów, Warszawa 1927—8, t. 2.

II

H. Bagiński: Wojsko polskie na wschodzie, 1914—1920, Warszawa 1921. R. Bergel: Dzieje II korpusu polskiego, Warszawa 1929. Z. Chrząstowski: Na Murman, Warszawa 1935. Dowbór-Muśnicki: Krótki szkic do hist. I polskiego korpusu, Warszawa 1918. R. Dyboski: Siedem lat na Syberji, Kraków 1922. T. Kawalec: Historja IV dywizji strzelców gen. Żeligowskiego, Warszawa 1921. Z. Oplustil: Polskie formacje na wschodzie, Warszawa 1918. Krótki zarys dziejów polskich formacyj na wschodzie, Warszawa 1918.

III

W. Gąsiorowski: Historja armji polskiej we Francji, Warszawa 1931. A. Merlot: L'armée polonaise. Constitution en France et organisation, Paryż 1929. A. Merlot: Recueil analitique des actes de l'armée polonaise, Paryż 1918. J. Sierociński: Armja polska we Francji. Dzieje wojsk Hallera na obczyźnie, Warszawa 1929. K. Smogorzewski: La Pologne restaurée, Paryż 1927. W. Starzyński: Armja polska we Francji w świetle faktów, Warszawa 1929.

ZAWIESZENIE BRONI

Amtliche Urkunden zur Vorgeschichte des Waffenstillstands, Berlin 1919. Guerre européenne. Documents 1918. Conventions d'armistice passées avec la Turquie, la Bulgarie, l'Autriche-Hongrie et L'Allemagne par les puissances alliées et associées. Paryż 1919. Guerre européenne. Documents 1918—1919, Conventions d'armistice, Paryż 1919. Der Waffenstillstand 1918—1919. Das Dokumentenmaterial der Waffenstillstand-Verhandlungen, Berlin 1928, t. 3.

ERRATA

Na	str.	215	wiersz	10	od góry	zamiast	4 września	ma być	5 września
„	„	327				„	Rozdział XIV	„	„	Rozdział XIVa
„	„	362				„	Rozdział XV	„	„	Rozdział XIVb
„	„	473	„	16	od góry	„	128	„	„	118
„	„	475	„	9	od dołu	„	Bresi	„	„	Busi
„	„	579	„	17	od góry	„	zadania	„	„	żądania
„	„	586	„	20	od dołu	„	Sokal	„	„	Sokul
„	„	594	„	15	od góry	„	53	„	„	41
„	„	719	„	19	od dołu	„	południowej	„	„	północnej
„	„	730	„	12	od dołu	„	10-tej	„	„	1-szej
„	„	732	„	21	od góry	„	Montrornet	„	„	Montcornet
„	„	732	„	8	od dołu	„	zachodnie	„	„	wschodnie
„	„	789	„	7 i 10	od dołu	„	Drie Grachter	„	„	Drie Grachten
„	„	797	„	4	od góry	„	Bourbon	„	„	Bourlon
„	„	809	„	12	od góry	„	I	„	„	LI
„	„	930	„	18	od dołu	„	wschód	„	„	zachód
„	„	939	„	18	od góry	„	Radostanowa	„	„	Radosławowa

SKOROWIDZ ILUSTRACYJ

Abbeville
Jeńcy niemieccy 967
Abdul Hamid II 5
Abdykacja Mikołaja II 705
— Wilhelma II 975
Adamello
Zaopatrywanie wojska przy pomocy sanek zaprzężonych w psy 563
Adrjanopol
— Baterja turecka 41
Aehrenthal baron 31
Afryka Wschodnia Niemiecka
H. Schnee gubernator 187
Ailette
Atak francuski 734
Aisne 728
— Pozycje niemieckie 481
Akt abdykacji Mikołaja II 705
Akt trójprzymierza 10
Akt wypowiedzenia wojny Niemcom przez Amerykę 716
Akwizgran
Wojsko niemieckie przekracza granicę 97
Albańczycy
Oddział wojskowy 644
Albert I król belg. 72
— w drodze do parlamentu 91
— w Furnes 209
— i prez. Poincaré w Furnes 210
Albert ks. angielski
Wjazd do Brukseli 982
Albrecht ks. wirtemberski 105
Albricci gen. włoski w Metzu 985
Aleksander ks. regent serbski 444
Aleksander III 12
Aleksandra
cesarzowa rosyjska 689
Aleksiejew Michał gen. 362
Aleksy carewicz 291
ALGER
— Przewiezienie wojsk kolonjalnych franc. 86
— Algerscy strzelcy 510
Allenby Edmund gen. 861
— ze sztabem w Jerozolimie 861
Alpy
— Działo austrjackie 478
— Strzelcy alpejscy 104
Altkirch
Pozycje niemieckie 935
ALZACJA
— Niemiecki rozkaz mobilizacyjny 69
— Alzatczycy i Polacy. Francuskie proklamacje do miast 515
AMERYKA
— Akt wypowiedzenia wojny Niemcom 716
— Biały Dom w Waszyngtonie 713
— Inżynierja naprawia drogę 949
— Kapitol w Waszyngtonie 714
— Plakat amerykański ochronny w Paryżu 119
— Plakat rekrutacyjny do armji 867
— Plakat rekrutacyjny do marynarki ameryk. 717
— Przybycie z Europy dywizji amerykańskiej. Triumfalny pochód w Nowym Jorku 997
Ameryka. Skład amunicji we Francji 919
— Wilson odczytuje orędzie w sprawie zerwania stosunków dyplomatycznych z Niemcami 712
— Wojsko amerykańskie w Londynie. Pierwsze oddziały 894
— Wojska ameryk. przy pracy okopów nad Marną 926
Wojsko
— Artylerja. Działo 38 cm 950
Amiens
Niemcy wkraczają 193
Amunicja
— artyleryjska na pozycji 905
— Kobiety w fabryce amunicji 662
— Skład amunicji w schronie 489
Ameryka
— Skład amunicji wojsk amerykańskich we Francji 919
Anglja 928, 933
Francja
— Skład amunicji za frontem 729
Rosja
— Pożar magazynów amunicji w Kijowie 913
Turcja
— Transport amunicji 945
Andrassy Juljusz hr. 4, 957
ANGLJA
— Afisz ostrzegawczy 502
— Anglicy w Lille. Mer Lille wręcza proporzec gen. Birdwoodowi 956
— Cmentarz angielski pod Ypres 994
— Granat ręczny 896
— Londyn. Opactwo Westminsterskie. Pomnik miljona poległych 993
— Oficerowie ang. wstrzymują ucieczkę żołnierzy rosyjskich 774
— Okopy zdobyte przez Niemców 888
— Pomnik miljona poległych w opactwie Westminsterskiem 993
— Powitanie Poincarégo w Londynie 50
— Pozycje pod Armentières 480
— Premjer angielski. Sala posiedzeń 436
— Straż angielska nad Renem 996
Szkocja
— Pomnik narodowy dla poległych w Edynburgu 993
— Transport rannych 727
Werbunek
— Afisz agitacyjny 869
„ Kitchenera 286
„ werbunkowy 287
— Agitacja kobiet ang. za wstępowaniem w szeregi 288
— Angielska propaganda
Model „Lusitanji" 498
— Ochotnicy przed biurem werbunkowem 287
— Wojsko ameryk. pierwsze oddziały w Londynie 894
— Wojsko angielskie 116
Anglja. Wojsko po ataku na pozycje niemieckie 604
— Wojsko wkracza do Bagdadu 859
— Wojsko wkracza do Cambrai 954
— Wojsko wkracza do Denain 955
— Wojsko we Francji 100
— Wojsko w Jerozolimie 861
— Wojsko w Rouen 101
Wojsko:
— obóz koło Romani 645
— koło Seddul Bahr 435
Artylerja:
— Działo Armstronga zdobyte przez Austrjaków 819
— granat lydditowy 897
— granat wypełniony lydditem 933
— szrapnel w przekroju 928
Czołgi 678, 931
— czołg zniszczony przez
— miotacze ognia 799
— Dywizja morska w Belgji 205
Flota:
— Konwój 783
— Krążownik. Obsługa dział 551
— Ochronne pomalowanie statku 782
— „Agamemnon" 432
— „Audacious" okręt linjowy 176
— „Colossus" statek linjowy 555
— „Dreadnought" pancernik 29
— „Good Hope" krążownik 184
— „Indefatigable" krążownik 550
— „Inflexible" 433
— „Irresistible" 433
— „Invincible" krążownik 550, 553, 554
— „Maplewood" parowiec 513
— „Monmouth" krążownik 184
— „Parkgate" parowiec zabranie załogi przez niemiecką łódź podwodną 498
— „Queen Elisabeth" 431
— „Queen Mary" krążownik 556
— „Tiger" krążownik 559
Kawalerja kanadyjska 727
Kawalerja angielska wkracza do Kolonji 984
Kolonjalne wojska:
— kolonjalne australijskie 601
— kolonjalne indyjskie 299, 483
— kolonjalne kanadyjskie 726, 727, 932
Piechota
— Ćwiczenia w Londynie 289
— Piechota rusza do ataku 930
— Piechota indyjska 299
— Piechota kanadyjska w ataku na Vimy 726
Annopol
Przejście przez Wisłę I Brygady 368
D'Annunzio G.
przemawia do żołnierzy 903
Anthoine Fr. P. gen. 917
Antwerpja
— Działo niemieckie 197
— Fort Lierre 198
Aosty ks. Emanuel
na froncie 659
— dowódca 3 armji włoskiej 615
Apponyj hr. z delegacją w Paryżu 1005
Arabskie wojsko 862
Arcyksiążę Józef 770
Argony
Defilada pułków Wirtemberskich 485
Armentières
Pozycje angielskie i niemieckie 480
Arras
— Artylerja 214
— Okopy 212
— Stacja telefoniczna niemiecka 195
Artois
Pobojowisko 968
Artylerja:
— Amunicja na pozycji 905
— Ateny 858
— Baterja w ogniu. Helgoland 558
— Działko okopowe 875
— Działo 42 cm 112
— Haubica stara 477
— Koniec baterji 188
— Leje po granatach 735
— Miotacze ognia 898
— Miotacze płomieni 885
— Moździerz 21 cm 112
— Nastawianie ciężkiego moździerza 506
— Obsługa dział w maskach gazowych 893
— Ogień huraganowy na pozycje niemieckie koło Zillebeke 791
— Ogień zaporowy 808
— Wybuch granatu 295, 297
— Amerykańska 950
— Angielska 819, 928, 933
— Angielska, granat lydditowy 897
— Austro-węgierska 478
— Czarnogórska 38
— Francuska 538, 643, 865, 898, 927
— Japońska 186
— Niemiecka 112, 118, 123, 125, 187, 197, 199, 253, 276, 294, 313, 383, 488, 489, 665, 685, 731, 765, 776, 784, 844, 860, 882, 891, 897
— Polska 387, 399, 588, 592, 593, 597
— Rosyjska 243, 344, 413, 509
— Rumuńska 637
— Serbska 221
— Turecka 41, 428, 771, 943
— Węgierska honwedów w górach Siedmiogrodu 636
— Włoska 470, 472, 478, 817, 900, 901
Arz gen. szef sztabu
na dworcu w Przemyślu 748
Asiago
— Pozycje austro-węgierskie 904
— Rynek 570
Asolo
Aeroplan austrjacki 907
Asquith Herbert Henry 436

Atak
—kolumny szturmowej w Galicji Wschodniej 765
—pod zasłoną bomb dymnych 732
Ateny
Artylerja na wzgórzu Muz 858
„Audacious“ okręt linjowy ang. 176
Auffenberg Maurycy gen. 157
AUSTRO-WĘGRY
—Akt trójprzymierza 10
—Ambasador w Paryżu hr. Széchen 81
Amunicja:
—Kolumna amunicyjna w Dolomitach 563
—Kolumna amunicyjna na froncie karpackim 309, 322
—Blokhauz w błotach poleskich 835
—Cmentarz honwedów na froncie rumuńskim 851
—Delegacja austrjacka 2. VI. 1919 w Saint Germain-en-Laye 1002
—Dowódcy 841
—Fort 901
—Fort wśród zimy alpejskiej 564
—Fort Tra i Sassi 479
—Franciszek Ferdynand austrjacki następca tronu na manewrach 34
—Gniazda skalne 565
—Jency powracający 856
—Karabin maszynowy w gnieździe górskiem 905
—Karabiny maszynowe 153
—Karabin piechoty 280
—Kolejka linowa 562
—Kuchnia polowa 507
—Maskowanie placówki 906
—Narciarzy oddział w Karpatach 315
—Obróbka drzewa za frontem rumuńskim 851
—Oficer bataljonu szturmowego strzelców tyrolskich 802
Ogłoszenie republiki austrjackiej 12. XI. 1918 1001
Okopy
—w Małopolsce Zachodniej 271
—pod Rarańczą 841
—z kamieni 962
Patrol w szczelinie lodowca 676
Patrol na lodowcu 477
Poczta polowa 328
Pomnik strzelców tyrolskich na Berg Isel 802
Posterunek na froncie tyrolskim 560
Pozycje: 612
—pod Asiago 904
—Drei Zinnen 565
—nad Dunajcem 330
—na wyżynie Bainsizza 807
—nad Isonzo 475
—na Małym Lagazuoi 801
—koło Paternkofel 565
—koło Punta dei Bois 613
—koło San Pietro 657
—nad Strypą 583
—na froncie włoskim transportowanie wody 961
—na wysokości 2.000 m. 962
—Przemarsz przez Tagliamento 818
—Przemyśl po kapitulacji Fort IX wysadzony 320
—Przeprawa przez Sawę 445
—Przysięga oficerów 83 135
—Roboty na Hohe Schneid 561
—Schrony na Col di Lana 566
Austro-Węgry. Szpital wojenny w Krakowie 158
—Strzelec tyrolski pospolitego ruszenia 802
—Telegraf optyczny 154
—Teren ataku XX korpusu 567
—Zaopatrywanie wojska zapomocą sanek zaprzężonych w psy 563
—Ziemianki na froncie rosyjskim 400
Wojsko:
—rusza na front 138
—w Karpatach 302
—we Lwowie 360
—w Odessie. Parada 846
—w Przemyślu 351
—w Rumunji 853
—w odwrocie 226
—Rezerwy w marszu na front 962
—w walce 219
Artylerja: 197 217 339 457 473 478 625
—w Dolomitach 683
—w Karpatach 639
—górska 468 476
—honwedów. Siedmiogrodzkie góry 636
—Działo w Alpach 478
—Moździerz 197 280 339
—na monitorze 217
Flota:
—„Sankt Georg“. Krążownik pancerny 806
—„Viribus unitis“ pancernik 56
—„Zenta“ krążownik 220
—„Zrinyi“ okręt linjowy 961
Karabiny maszynowe 964
Kawalerja 357 261 343
Lotnictwo:
—Aeroplan strącony w Asolo 907
—Aeroplan strącony w Pero 965
—Hydroplan 803
Oddział Albańczyków 644
Piechota 137 138 239 389
—Krakowski 13 pułk 137
—w marszu 818
—w maskach gazowych 677
—w rowach 374
—Działko 473
—Działo w Alpach 478
—Rezerwy na froncie włoskim 965
Automobilów cmentarz 511
Averescu Aleksander gen. 623
Bagdad
Wkroczenie wojsk angielskich 859
Ball Albert lotnik ang. 952
Bałkański front
Piechota włoska 857
Bandurski Wł. ks. biskup Kazanie 572
Bányai K. tłumacz dzieł Sienkiewicza. Wigilja na stacji zbornej Legjonów w Budapeszcie 528
Bapaume bitwa w 1871 885
Baranowicze:
—Berbecki płk. czyta rozkaz J. Piłsudskiego 651
—Grób maj. A. Fleszara 651
Bar le Duc
Droga do Verdun 540
Battenberg Ludwik ks. 175
Batum
Port wojenny 421
Bawarski Luitpold 53
Beatty Dawid wiceadmirał 549
Becelaere
Okopy koło kościoła 793
Bela-Kun w Budapeszcie 1005
BELGJA
—Auto pancerne 200
Bruksela
—Sala w ratuszu 110
—Niemcy w Brukseli 108
—Uchodźcy 99 201
—Wjazd królewskiej pary belgijskiej do Brukseli 982
—Wybuch wojny 91
Wojsko
—Cykliści 98
—Piechota 108 196 200
—Piechota w Furnes 209
Belgrad
Droga po odwrocie wojsk austrjackich 226
Belina w Kielcach 238
Below v. Otto
dowódca 6 armji niem. 728
Below gen. ze sztabem 409
Beneckendorf und v. Hindenburg Paweł 168
Benedykt XV papież 807
Berbecki pułk. czyta rozkaz J. Piłsudskiego w Baranowiczach 651
Berbecki L.
—Sztab Legjonów Pol. 587 829
—w Grudzynach 347
Berchtold Leopold hr. 148
Beres pp.
Karabin maszynowy I p. Legjonów 598
Berg Isel
Pomnik strzelców tyrolskich 802
Berlin
—Demonstracje po wybuchu wojny 82
—Karty żywnościowe 755
—Kongres berliński 4
—Mobilizacja 69 74
—Wymarsz wojska 79
Bernhardi Fryderyk von gen. 588
Berthelot Henryk gen. w Rumunji 633
Beseler Hans v. gen. p. 403
Bethmann-Hollweg Teobald von 151
Bethune
Cmentarz niemiecki 995
Biały Dom w Waszyngtonie 713
Bick M. na wigilji w Budapeszcie 528
Biliński Leon prof. 148
Birwood gen., wręczenie proporca przez Mera Lille 956
Bismark 4 5 14
Bitwa
Bitwa w r. 1871 pod Bapaume i bitwa w 1918 885
—Koniuchy 599
—koło wysp Falklandzkich 494
Biuro poborowe w Anglji 287
Björko
Zjazd Mikołaja II i Wilhelma II 27
Bliss T. H. gen. 920
Bobrinskij J. A. hr. 331
Bobrujsk 849
—Port 850
Bobrzyński Michał 837
Boczkowski A. prezes Związku Wojskowych Polaków w Ostaszkowie 826
Boehlke Oswald lotnik 880
Boguszewski chorąży 649
Bohorodczany
Kościół dominikański po przejściu wojny 355
Böhm-Ermolli Edward gen. 160 366
—ze sztabem 845
Bojadiew Kliment gen. 446
Bolo-pasza 872
Bolszewizm
—Agitacja za wojną 759
—Czcheidze Mikołaj 703
—Czerwona gwardja w Piotrogrodzie 759
—Demonstracje marcowe.
—Grupa bolszewików 702
Bolszewizm. Demonstracje w 1917 758
—Dom Frederiksa zburzony 701
—Grupa bolszewików 702
—Odezwa Tymcz. Komitetu Wykonaw. Rady Deputatów Robot. 702
—Posiedzenie Rady Robotniczo-Żołnierskiej 706
—Robotnicy, żołnierze i marynarze w pałacu Taurydzkim 704
—Rozkaz Nr. 1. Sowietu Deputatów Robotn. 703
—Wychowankowie szkoły artylerji w pochodzie 759
Bomba
—na łódź podwodną 922
—dymowe. Atak w Szampanji 732
—lotnicza. Wybuch 576
Bonar Law Andrew 681
Bonhomme
Francuscy strzelcy obalają niemiecki słup graniczny 104
Bonn
Odwrót niemiecki za Ren 979
Boresnica
Serbska kawalerja 642
Boroević v. Bajna Svetozar gen. 162
BOŚNIA
Austrjacki następca tronu Fr. Ferdynand na manewrach 34
Bothmer Feliks hr. 391
Boulogne
—Przybycie gen. Pershinga 866
—Wylądowanie gen. Frencha 101
Boussois de, fort 111
Bratanie się wojsk na froncie niem.-rosyjsk. 709
Bratianu J. 77
„Breslau“ krążownik 231
Briand Arystydes 492
Broqueville Karol de 72
Brudziński Józef rektor Un. Warsz. 526
Bruksela
—Niemcy w Brukseli 108
—Sala de l'Independance w ratuszu 110
—Wjazd królewskiej pary belgijskiej 982
Brusiłow Aleksy gen. 581
—i Wasilij Hurko gen. 764
Brygada ob. Polska
Brześć Litewski
—Cytadela—południowa brama 823
—po odwrocie Rosjan 838
—Podpisanie rozejmu w 1917. 824
—Rokowania pokojowe 838
Brzeżany
Pozycje 593
Buat E. A. gen. 970
Buchanan George ang. ambasador 708
Buczacz
Armia Szczerbaczewa wkracza do Buczacza 582
Budapeszt
—Rewolucja 1004
—Rząd komunistyczny 1005
—Wigilja w stacji zbornej Legjonów 528
—Złożenie wieńca przez Legjony Polskie na grobowcu Woronieckiego 527
Bukareszt
—Marsz. Mackensen 638
—Podpisanie pokoju 852
Bukowińscy ochotnicy 839
Bulland R. L. gen. 947
Bülow Bernard ks. 465
Bülow Karol v. gen. 126
BUŁGARJA
—Bułgarski car Ferdynand 45

Bułgarja. Bułgarscy delegaci 40
—Stambolinski podpisuje traktat w Neuilly 1003
—Bułgarski sztab w Czataldży 39
—Bułgarskie wojsko. Tabory w Dobrudży 626
Burian Stefan hr. 463
Byng Juljan gen. 948
Bzura 258
—Pozycje niemieckie 314
Cabrinowicz 60
Cadorna Luigi hr. gen. 460
Calais
—Tabory niemieckie 211
—Wstrzymanie pochodu Niemców 211
Cambrai
—Bitwa czołgów i atak lotniczy 798
—Wkroczenie Anglików 954
„Canopus“ Okręt linjowy 186
Cap Helles 427
Capelle Edward v. 548
Carency
—Droga 491
Castelnau Józef Edward gen. 194
Cattaro
—Droga na Ławczen 455
—Powrót hydroplanu austro-węgierskiego po wypadzie na Valonę 803
Cavell Edyta rozstrzelana przez Niemców 516
Cenotaph w Londynie 992
Cetynja Pałac Królewski 456
Chauny Nayan Wysadzenie linji kolejowej 721
Churchill Winston 420
„Citta di Jesi“ balon włoski zestrzelony nad Polą 804
Clam-Martinic Henryk hr. premjer austrjacki 674
Clemenceau:
—Jerzy premjer francuski 871
—przemawiający na zgromadzeniu politycznem w r. 1885 (obraz Rafaellego) 871
—Rada Czterech 989
—w Metzu 985
—i Wilson w Wersalu 990
Clermont w Argonne 115
Cmentarze
—angielski pod Ypres 994
—automobilów 511
—poległych Francuzów w Verdun 992
—na Hartmansweilerkopf 301
—honwedów 851
—niemiecki w Bethune 995
—wojskowy na Wołyniu 757
Cogghe Ludwik inspektor robót wodnych 206
Col di Lana
—Fort Tra i Sassi 479
—Schrony austrjackie 566
Col di Sangue
—Fort Tra i Sassi 479
—Schrony austrjackie 566
„Colossus“ angielski statek linjowy 555
Constanza Płonące rezerwuary ropy w porcie 632
Conta Ryszard gen. por. 626
Cornillet Mt. koło Moronvilliers. Przed atakiem 739
Coucy zamek francuski po odwrocie Niemców 725
Cradock C. kontradmirał ang. 183
Craonne
—Piechota francuska 739
—Ruiny kościoła 734
—Wybuch granatu 297
Currie gen. i ks. Walji wkraczają do Denain 955
Curzon of Kedleston Jerzy Nathaniel lord 681
CZARNOGÓRA
—Cetynja pałac królewski 456
—król Mikołaj I 37
Wojsko
—Artylerja 38
—Piechota 454
—Pospolite ruszenie 454
—Walki 457
Czataldża Sztab bułgarski 39
Czcheidze Mikołaj przewodniczący peters. Rady Robotniczo-żołnierskiej 703
Czernin Ottokar hr. minister spraw zagran. 673
Czerwona gwardja w Piotrogrodzie 759
Czerwona Wieża Pozycje rumuńskie 630
Czołgi
—Czołg 923
—w bitwie pod Cambrai 798
—unieruchomiony pod Cambrai 798
—angielskie 931
—francuski nowego typu 743
Dankl Wiktor gen. 152
Dardanele
—Baterja turecka 428
—Bitwa morska 432
Dąbrowa-Młodzianowski por. na biwaku 397
Dąbrowski Jan na wigilji w Budapeszcie 528
Debeney M. E. gen. 929
Degoutte Jan Marja gen. 948
Delcassé Teofil 134
Delegaci bułgarscy i tureccy 40
Delegaci rosyjscy i japońscy 28
D'Elsa Karol Ludwik gen. 718
Demonstracje
—marcowe. Grupa bolszewików 702
—urzędowe w Petersburgu 233
—w Rzymie 466
Denain Wkroczenie Anglików 955
Departament wojskowy N. K. N. w Sławkowie 521
„Derfflinger“ krążownik niemiecki 552 553 554 556
Dęblin Kościół i klasztor w Sieciechowie 376
Diaz Armando generał włoski 820
Dinant Cytadela i katedra 110
Dixmuide
—Ratusz w 1917 787
—Ulice nad kanałem 787
Dmowski Roman 915 990
—Polski Komitet Naczelny 977
Dobrudża Tabory bułgarskie 626
Dolomity
—Dreischusterspitze 477
—Kolumna amunicyjna 563
Dom ministra hr. Frederiksa zburzony przez rewolucjonistów 701
Dompierre
—Cukrownia po ataku franc. 607
—po wzięciu przez wojska franc. 605
Don Wieś kozacka. Niemcy we wsi 896
Douaumont fort 542
—wieś koło Verdun 535
Doumergue G. 698
Dowbór-Muśnicki Józef 848
Dowódcy armji austro-węgierskiej H. Kövess i Fr. Rohr 841
Dreischusterspitze. Dolomity. Stara haubica 477
Drei Zinnen Pozycje włoskie i austrjackie 565
Drogi
—w Karpatach 318
—z Souville do portu Tavannes 544
—Naprawianie drogi we Francji 602
—Droga z Sommey do Souain wysadzona przez Niemców 949
—Wysadzanie dróg przez Niemców 722
Dubail Augustyn gen. 487
Dukielska przełęcz 306
Dunaj pod Sistovem Marsz. Mackensen 635
Dunajec
—most 271
—Pozycje austrjackie 330
Durski gen. 268
Duval gen. 953
Dworce kolejowe:
—w Kowlu 393
—w Łowiczu 244
—w Nowym Zagórzu 358
—w Piotrkowie zniszczony przez Niemców 252
—w Warszawie 385
Dzierzkowice okopy 386
Dzikie Łany: Piechota rosyjska 763
Dżemal-pasza 422
Ebert Fryderyk 973
Edward VII 22 24
Edynburg Szkocki pomnik narodowy 993
Egzekucje rosyjskie na mieszkańcach Królestwa 518
Eichhorn Herman gen. 311 412
Einem Karol v. gen. 491
Eksplozja na angielskim krążowniku „Invincible“ 553
Eksplozje min 485
Emden 182
Emmich Otto v. gen. 102
Enwer Pasza 227
—w Konstantynopolu 911
Erzberger Maciej 504
Essad-pasza dowódca I armji tureckiej 458 644
Essex hr. Szczątki Zeppelina 611
Esterhazy Maurycy hr. premjer węgierski 753
Etain koło Verdun 534
Eugenjusz arcyks. dowódca austrj. frontu 467
Ewakuacja
—Lowanjum 106
—Ludności z okolic Warszawy 402
—Most Kierbedzia 379
—Warszawy przez Rosjan 380
Ewert Aleksy gen. 578
Falkenhayn gen. szef sztabu niem. 83 619
Falklandzkie wyspy Bitwa 494
Falliers Armand 30
Fayolle M. E. gen. dowódca 6 armji franc. 606
Fela lekarz 649
Ferdynand car bułgarski 45 439
Ferdynand I król rumuński 620
FINLANDJA Goltz gen. i Mannerheim gen. 847
Firth of Forth Flota niemiecka eskortowana przez flotyllę sprzymierzonych 983
Fisher John lord 174
Fisher pierwszy lord admiralicji. Gabinet 423
FLANDRJA
—Jeńcy 890
—Pobojowisko 792
—Punkt obserwacyjny artylerji niem. 294
—Rowy niemieckie 213
Fleszar Albin major Grób w Baranowiczach 651
Flitschu Pozycje włoskie 810
Flota
—Helgoland. „Saida“ i „Novarra“ w powrocie z pod Otranto 806
—„Intrepid“ i „Iphigenia“ statki 921
—Krążownik
—Ładowanie działa 549
—Magazyn amunicji 549
—„Lübeck“ 411
—„Thetis“ 411
—„Viribus unitis“ okręt linjowy 960
—Pancernik Działa w ogniu 555
—Łodzie podwodne 496 547 779
—w porcie Helgoland 778
—U. 35 781
—Hala-maszyn 497
Flota ang elska 29
—Krążownik. Obsługa dział 551
—Ochronne pomalowanie statku 782
—„Agamemnon“ 432
—„Audacious“ okręt linjowy 176
—„Colossus“ statek linjowy 555
—„Good Hope“ krążownik 184
—„Indefatigable“ krążownik 550
—„Invincible“ krążownik 550 553 554
—„Inflexible“, „Irresistible“ krążowniki pancerne 433
—Konwój 783
—„Maplewood“ parowiec 513
—„Monmouth“ krążownik 184
—„Parkgate“ parowiec, zabranie załogi przez niemiecką łódź podwodną 498
—„Queen Elisabeth“ 431
—„Queen Mary“ krążownik 556
—„Tiger“ krążownik 559
Flota austro-węgierska
—„Sankt Georg“ krążownik pancerny 806
—„Viribus-Unitis“ pancernik 56
—„Zenta“ krążownik 220
—„Zrinyi“ 961
Flota francuska
—przybywa do Kronstadtu 16
—Pancernik 500
—Zatopienie parowca 668
—„Bouvet“ statek 432
—„Gaulois“ pancernik 432
Flota niemiecka 94 997
—eskortowana przez flotylle sprzymierzonych 983
—Minowiec 493
—Torpeda 513
—Torpedowiec 557
—Torpedowce w Zeebrügge 499
—„Breslau“ (Midilli) 231
—„Derfflinger“ krążownik 553 554 556
—„Emden“ 182
—„Goeben“ krążownik 180
—„Leipzig“ krążownik 185
—„Nürnberg“ krążownik 185
—„Scharnhorst“ krążownik 185
—„Seydlitz“ krążownik 559
—„Seydlitz“ i „Derfflinger“ krążowniki 552
—Łodzie podwodne 778
—503
—„U. 9“ 178
—„U. 22“ uszkodzona 781
—„U. 35“ 498
—„U. 62“ uszkodzona 780
Flota rosyjska 17
—„Evstafij“ pancernik 449
—„Sława“ pancernik 774

Flota sprzymierzonych eskortuje flotę niemiecką do Firth of Forth 983
Flota turecka
—„Sułtan Osman I" 232
Flota włoska
—Pancernik typu „Leonardo da Vinci" 804
Foch Ferdynand 88
—na froncie włoskim 866
—we Flandrji 203
—i Pétain marszałek salutują sztandary na Place de la République 1000
—marszałek i gen. Robertson w Kolonji 996
—w Metzu 985
—marsz. po podpisaniu zawieszenia broni 978
—marsz. w Strassburgu 981
Fontana Negra
pozycje włoskie 612
Forty
—austrjacki wśród zimy alpejskiej 564
—austrjacki 901
—De Boussois 111
—Camp de Romains po zdobyciu przez Niemców 193
—Douaumont 542
—Grodno 414 415
—Kowna VIII 406
—Lierre 198
—Monte Verena włoski 569
—Namur 112 114
—des Sarts 111
—Tavannes droga z Souville 544
—Tra i Sassi austrjackie 479
—Vaux koło Verdun 536 544
—Verdun fortyfikacje 535
—Wavre bombardowany przez Niemców. Po strzale „Grubej Berty" 199
Franchet d'Esperey L. F. M. F. gen. 296
Franciszek Ferdynand arcyks. 56 57 59
—na manewrach w Bośni 34
—z żoną w trumnach 59
Franciszek Józef I 85 655
François Herman von gen. 333
FRANCJA
—Atak w kierunku Ailette 734
—Balon propagandowy 971
—Cmentarz poległych francuzów w Verdun 992
—Defilada wojsk sprzymierzonych 14 lipca 1919 w Paryżu 999
—Dompierre po wzięciu przez wojska franc. 605
—Foch i Pétain salutują sztandary 1000
—Jeńcy niemieccy 127
—Karabin piechoty 284
—Kwatera główna 881
—Mobilizacja w Paryżu 70
—Niemcy we Francji. Naprawianie drogi 602
—Okopy 531
—Okopy z 1915 730
—Początki armji polskiej we Francji 827
—Paryż. Grób Nieznanego Żołnierza 991
—Poczet sztandarowy jednego z pułków 938
—Poincaré jako oficer strzelców alpejsk. 47
—Pomnik franc. koło Thiaumont 545
—Proklamacje do Polaków i Alzatczyków 515
—Rozkaz mobilizacyjny 71
—Skład amunicji 729
—Skład amunicji wojsk amerykańskich 919
—Strzelcy francuscy obalają niemiecki słup graniczny 104
—Szpieg 128
—Telefon, zakładanie na terenie zagazowanym 899
Francja. Transport wojska taksówkami z Paryża na front 124
—Wersal. Podpisanie traktatu pokojowego 990
—Wojska franc. budują most na Renie koło Moguncji 987
—Wojsko pod pozycjami niemieckiemi w Szampanji 733
—Wojska wkraczają do Metzu 981
—Wojska w Pireusie lądowanie 858
—Wojska w pościgu za Niemcem w L'Oise 129
—Wręczenie pułkom polskim sztandarów ofiarowanych przez miasta franc. 915
Wojsko
Artylerja 643
—Miotacze min 538
—Działo długie 865
—Działa 75 mm 927
—Działo 155 mm 898
—Czołg nowego typu 743
Flota 16
—„Bouvet" pancernik 432
—„Gaulois" pancer. 432
—Pancernik typu „Lorraine" 500
—Zatopienie parowca 668
Kawalerja
—w Gemblaux 104
—Sztab 106
Kolonjalne wojsko 86
—kolonjalne czarne 117
—kolonjalne indyjskie, piechota 299
Lotnictwo
Atak lotniczy 718
—Ochotnicy 124
—Piechota 117
—Piechota pod Craonne 739
—Strzelcy algerscy 510
—Strzelcy alpejscy 104
—Poincaré jako oficer 47
—Żuawi francuscy 924
„Fräulein Doktor" 873
Frederiksa hr. dom zburzony 761
French John gen. 90
—w Boulogne 101
Friedrichsruh
Wilhelm II u Bismarka 14
Fronty:
bałkański
—Piechota włoska 857
flandryjski
—Polowanie na kaczki 785
galicyjski
—Płonąca wieś 768
—Posterunek podsłuchowy 354
karpacki
—Austro-węgierska kolumna amunicyjna 322
macedoński
—Kawalerja turecka 940
—Wielbłądy 939
rosyjski
—Zasieki niemieckie 696
rumuński 851 852
włoski 906
—nad Piave 964
—oficerowie legjonowi 831
—Rezerwy austrjackie 965
—Transportowanie wody na pozycje austrjackie 961
wschodni
—Błota poleskie 835
—Błota nad Szczarą 835
Fryderyk arcyks. naczelny wódz armji austr.-węg. 148
Furnes
Król Albert I i Poincaré 210
Galerie des Glaces w Wersalu, podpisanie traktatu pokojowego 990
Galica Jędrzej
na polu walki 394
—Sztab 4 p. p. Legjonów 587
—ob. Sztab Legjonów Pol. 829
GALICJA
—Płonąca wieś 768
—Po przejściu wojny 396
—Rakiety świetlne 349
—Turcy w Galicji 595
—Uchodźcy 164
—Walki nocne 349
—Wojsko austrjacko-węgierskie 357
—Wojsko niemieckie w marszu 772
GALICJA WSCHODNIA
—Atak kolumny szturmowej 765
—gen. Böhm-Ermolli 366
—mobilizacja 136
—po przejściu wojny 391 392
Gallieni Józef hr. gen. 122 124
Gallipoli
Okopy tureckie 437
Gallwitz Maksymiljan gen. 371
Gaza
Transportowanie wody do picia 860
Gazy
—Artylerja niemiecka w maskach gazowych 882
—Atak pod zasłoną bomb gazowych 732
—Atak gazowy z okopów niemieckich 797
—Atak kolumny szturmowej. Zasłony dymowe 765
—Maski gazowe przy obsłudze dział 893
—Maski gazowe. Piechota austrjacka 677
—Piechota niemiecka w maskach gazowych 507
—Po ataku iperytem 889
—Skutki ataku gazowego, przejściowe zaatakowanie wzroku 934
—Zakładanie telefonu przez Francuzów 899
Gemblaux
Kawalerja francuska 104
Georgi Fryderyk bar. 281
German L. 149
Gillain gen. belg. w Metzu 985
Giolitti Giovanni 462
„Głos Stolicy" z 15 stycznia 1917 reprodukcja 653
Głuchowski 146
„Goeben" (Sułtan Jawus Selim) krążownik niemiecki 180
Goltz gen. i Mannerheim gen. w Finlandji 847
Goltz Kolmar baron v. d. 459
Gołąb pocztowy z aparatem fotograficznym 685
Gołuchowski Agenor hr. 20
„Good Hope"
Krążownik angielski 184
Gorczakow ks. 4 6
Goremykin Iwan 510
Göring Herman 880
Gorlice
—Kościół po bitwie 342
—po bitwie 335
—po odwrocie Rosjan 336
—Pozycje rosyjskie 335
—Rosyjskie rowy strzeleckie 337
—Teren walki 329
—Wojska niemieckie 336
Gorycja 657
—Kawalerja włoska 616
—Piazza Grande 616
Gough Herbert gen. dowódca 5 armji ang. 609
Gouraud gen. 915
Gouraud Henryk gen. 925
Grabec 60
Granat
—angielski lydditowy 897
—ręczny angielski 896
Grappa masyw 906
GRECJA
—Ateny. Artylerja na wzgórzu Muz 858
—Król Jerzy I 37 45
Grey Edward sir 73
Groby 968
—Grób majora A. Fleszara w Baranowiczach 651
—Grób Lafayette'a. Gen. Pershing 867
—Grób Nieznanego Żołnierza w Paryżu 991
—Grób wspólny. Kopanie 608
—wojenne. Grób w winnicy 129
—zmarłych na cholerę 234
Grodno
—Fort 415
—Fort III 414
—Most kolejowy 836
—Most zniszczony 416
—Moździerz japoński 415
—Schron obserwacyjny 416
Groener Wilhelm gen. 191 664
Grudzyny
Sztab I Brygady 347
Grupa Ortler—Hohe Schneid Monte Cristallo
Roboty austrjackie 561
Guillaumat M. L. A. gen. 923
Gumplowicz W. dr.
Departament Wojsk NKN w Sławkowie 521
Guynemer Jerzy lotnik franc. 952
Haifa
Liman v. Sanders 944
Haig Douglas sir 512
Haig marszałek
—dziękuje bataljonowi kanadyjskiemu 932
—w Metzu 985
Haller Józef 842
—Przegląd II Brygady 831
—Sztab Legjonów Pol. 829
—w Metzu 985
Hamilton Jan sir 434
Hanka-Kulesza 146
Horthy Mikołaj kapitan okrętu 805
Hartmansweilerkopf 300
—cmentarz 301
Haus Antoni admirał floty austr.-węg. 960
Hausen Max bar. gen. 125
Havenstein Rudolf 278
Heeringen Josias gen. 103
Helfferich Karol wicekanclerz Rzeszy 670
Helgoland
—Baterja w ogniu 558
—Posterunek obserwacyjny 492
—Wyprowadzenie łodzi podwodnej z portu 778
„Helgoland," „Saida" i „Novarra" w powrocie z pod Otranto 806
Henryk ks. pruski admirał 180
Hertling Jerzy hr. kanclerz Rzeszy 877
Herwin-Piątek 147
„Hindenburg" krążownik zatopiony w Scapa Flow 997
Hindenburg P. 168
—odbiera defiladę wojsk niemieckich 980
—raport do Wilhelma II 404
—i Ludendorff 235
Hipper Franciszek v. 551
Hitler Adolf jako ochotnik 663
Hoeppner gen. 877
Hoffmann Max gen. 914
—w Brześciu 838
Hohenborn Wild v. 273
Hohe—Schneid—Monte Cristallo. Roboty austrjackie 561
Hollebecke
Pobojowisko 792
Holtzendorff Henning adm. 499
Hoog
Rowy strzeleckie w parku 789
Horne Henryk Sinclair gen. 726
House Edward M. pułk. 711

Hötzendorf Franciszek bar. Conrad 85
—na froncie tyrolskim 904
Humbert I 15
Hurko Wasilij gen. i Aleksy Brusiłow 764
Hussein emir 862
Hutier Oskar v. gen. 883
Huyn hr. namiestnik Galicji na dworcu w Przemyślu 748
Ilicz — zamachowcy 60
Immelmann Max por. lotnik 666
„Indefatigable" krążownik angielski 550
Indyjska piechota we Francji 299
Indyjskie wojsko 483
Ingenohl Fryderyk adm. 495
„Intrepid" statek 921
„Invincible" krążownik angielski 550 553 554
„Iphigenia" statek 921
Isonzo
—Atak piechoty niemieckiej 813
—Baterja włoska 472
—Dolina 811
—dolina pod Tolminem 813
—Droga za frontem 617
—jedenasta bitwa 808
—pod Tolminem, pozycje wojsk austro-węgier. 475
—pozycje włoskie 471
Izera
—Polowanie na kaczki 785
—Wzbieranie wody 206
Izwolskij Aleksander 141
Izzet-pasza dowódca 2-giej armji tureckiej 645
Jabłoński 146
Jagow Gottlieb v. sekretarz stanu 647
Jakahira 28
Januszajtis Sztab 4 p. p. Legjonów 587
Januszkiewicz gen. 139
JAPONJA
—Artylerja Kiau-Czau 186
—Delegaci pokojowi 28
—Moździerz japoński w Grodnie 415
Jarosław
—Dwór w Zapałowie 369
—Schronienia ludności koło Oleszyc 373
Jaurès Jan 80
Jaworski Wł. L. 149
Jellicoe John admirał 176
Jeńcy
—austrjaccy powracający z niewoli 856
—niemieccy 127
—niemieccy, obcinanie guzików 610
—niemieccy w Abbeville 967
—rosyjscy 254
—rosyjscy pod Tannenbergiem 172
—rumuńscy. Przesłuchiwanie 634
—Senegalczycy w niewoli niemieckiej 737
—serbscy 223
—we Flandrji 890
JEROZOLIMA Wkraczanie Anglików 861
Jerzy I król grecki 37 45
Jerzy V król ang. 50 65
—na froncie armji ang. 293
Jeziorno nad Stochodem oficerowie VI bataljonu I Brygady 649
Jezioro mazurskie — pozycje niemieckie 310
Joffre Józef 87
—Przybycie do Nowego Jorku 775
—i Foch we Flandrji 203
—w Metzu 985
—rozkaz 120
Józef arcyksiążę 770
Józef Ferdynand arcyksiążę 236
Józefów nad Wisłą Most pontonowy 369
Jura pod Taurogami Most tymczasowy 405
Kadrówka wkracza do Kielc 147
Kakowski Aleksander ks. arcybiskup 832
Kalisz po zbombardowaniu 139 140
KAMERUN Transport karabinu maszynowego 187
KANADA
—Atak piechoty 726
—Kanadyjska kawalerja rozpoczyna akcję 727
Kanał Sueski 646
„Kantyna" w wojsku niemieckiem 451
Kapitol w Waszyngtonie 714
Karabiny
—austrjacki 280
—austro-węgierski maszynowy 905
—maszynowe austrjackie 964
—francuski 284
—niemiecki 275
—maszynowy niemiecki w Tell Nimrin 860
—maszynowy niemiecki 383 844
—niemiecki maszynowy w Kamerunie 187
—maszynowy polski I pułku Legjonów 398 598
—rosyjski 282
—rosyjski maszynowy 586
—maszynowy włoski 571
Karasin nad Styrem orka za frontem Legjonów 580
Karol I cesarz 656
—na dworcu w Przemyślu 748
—Przegląd II Brygady 831
—w Konstantynopolu 911
—na froncie nad Isonzo 671
Karol I król rum. 76
Karol IV król Węgier złożenie przysięgi 673
Karolyi Michał hr. 958
Karpaty:
—II brygada 269
—Legjony w Karpatach 308
—Msza polowa 308
—Oddział narciarzy austrjackich 315
—Posterunek węgierski 751
—Torowanie drogi przez Rosjan 318
— Wojsko austrjackie 302
Karpaty Lesiste Artylerja austro-węgierska 639
Kars — okopy włoskie 809
Kartka z niewoli 855
Karwacki Bończa 146
KARYKATURY
—Rosji i Anglji w Azji 23
—Gra w wojnę 94
—Rasputina 692
—Wilhelm II 94
Kasprzycki T. 147
Kassel Hindenburg odbiera defiladę wojsk niemieckich w okolicy Kassel 980
KAUKAZ
—Kaukaskie góry 942
—Szczyt Kazbeku 941
—Wojsko niemieckie 864
—Zimowa ofensywa turecka 421
Kawalerja
—Angielska (kanadyjska) 727
—Angielska wkracza do Kolonji 984
—Francuska 106
—Hinduska na wielbłądach 942
—Kanadyjska 727
—Niemiecka 195 448
—Polska Beliny 238
—Serbska 642
Kawalerja turecka 940
—Węgierska Huzarzy 156
—Włoska 616
Kazbek szczyt 941
Kemal-pasza 1006
Kemmel:
—ogień artylerji niemieckiej 891
—po szturmie 892
—Rezerwy 893
—Teren walk 889
Keyes Roger sir admirał 920
Kiau-czau artylerja japońska 186
Kielce
—Jazda Beliny 238
—Kadrówka wkracza do Kielc 147
—J. Piłsudski i sztab 147
—Rocznica powstania 1863 523
Kierenskij Aleksander 821
—przemawia do żołnierzy 761
Kijów Pożar magazynów amunicji 913
Kitchener of Khartoum H. H. E. 424
—Afisz o zapisywaniu się do wojska 286
—Afisz werbunkowy angielski z portretem Kitchenera 512
Kleeberg J. Sztab Legjonów Pol. 829
Klück Aleksander gen. 122
Kłajpeda port 411
Knocke Artylerja niemiecka 776
Kobiety
—Agitacja kobiet angielskich za wstępowaniem do wojska 288
—Cavell Edyta rozstrzelana przez Niemców 516
—Fräulein Doktor 873
—Mata-Hari jako szpieg niemiecki 873
—Przed koszarami w czasie mobilizacji 136
—W fabryce amunicji 662
Koleje
—Dworzec kolejowy w Kowlu 393
—Dworzec w Łowiczu 244
—Dworzec kolejowy w Nowym Zagórzu 358
—Dworzec i tor kolejowy w Piotrkowie 252
—Dworzec kolei w Warszawie 385
—Pociąg z wracającymi jeńcami 856
—Postój pociągu 132
—Rezerwuary wodne w Skierniewicach 245
—Tor kolejowy w Piotrkowie 252
—Tor kolejowy z bocznicami 879
—Wiadukt kolejowy wysadzony 408
—Wysadzenie dworca 721
—Wysadzenie linji kolejowej Chauny—Noyon 721
Kolejka linowa austrjacka 562
Kolejka linowa na rumuńskim froncie 852
Kolonja
—Angielska straż nad Renem 996
—Kawalerja angielska wkracza do Kolonji 984
—Marsz. Foch i gen. Robertson 996
Kolonjalne wojska
—algierskie 86 510
—australijskie 601
—Francuskie „czarne" 117
—Hinduska kawalerja 942
—Indyjskie 299 483
—Kanadyjska kawalerja 727
—Kanadyjska piechota 726
—Senegalczycy w niewoli niemieckiej 737
Kolubara Transport rannych przez zniszczony most 450
Kolumna amunicyjna w Karpatach 309
Komura bar. 28
Konary okopy I Brygady 348
Kongres berliński 4
Koniuchy Bitwa 599
Koniusze wnętrze kościoła po wojnie 365
Konstantynopol Cesarz Karol i cesarzowa Zyta 911
Koprzywnica Kościół po przejściu wojny 372
Korniłow gen. i Albert Thomas 760
Kostiuchnówka
—okopy Legjonów 590 591
—Pozycje legjonowe 589 592
Kościoły
—w Bohorodczanach 355
—w Craonne. Ruiny 734
—Dinant 110
—w Gorlicach 342
—w Koniuchach po przejściu wojny 365
—w Koprzywnicy po przejściu wojny 372
—Katedra w Lowanjum 107
—w Neufchatel. Wysadzenie wieży kościoła 719
—w Policznie 249
—w St. Quentin. Katedra zniszczona 878
—w Quero. Ruiny 907
—w Reims. Pożar katedry 192
—Okop niemiecki w kościele koło Reims 486
—w Rokitnie 248
—w Sieciechowie 376
—w Somme Py 490
—w Suchej Woli 395
—w Termonde Klasztor 201
—w Wiślicy. Kolegjata 363 364
—Wysadzenie wieży kościoła 719
Kot St. dr. Departament wojsk. NKN w Sławkowie 521
Kotlina Flitschu Pozycje włoskie 810
Körber Ernest premjer austrjacki 670
Kövess Herman gen. 442 841
Kowel, dworzec 393
Kowno, fort VIII 406
—Mosty 407
Kozacka wieś Niemcy we wsi 846
Kozacy 237
Kraków
—Odjazd II Brygady na front 166
—Przysięga legjonistów 165
—Strzelcy przed wymarszem 145
— Szpital wojenny 158
Kramař Karol 505
Kraśnik
—Pozycje rosyjskie 375
—Węgierskie wojsko 156
Krewe po bitwie 770
Krn zbocza 811
Krobatin Aleksander bar. 279
Kronprinz w drodze na wyspę Wieringen 975
Kronstadt Flota francuska przybywa do Kronstadtu 16
Krynicki St. 520
Krzyże 968
Książę Walji i gen. Currie wkraczają do Denain 955
Ks. Walji w Portsmouth 49
Kukiel kap. 649
—w okopach 386
—Sztab Legjonów Pol. 829
Kuropatkin Aleksy gen. 579

Kusmanek Herman gen. 317
Kwatera niemiecka w chacie ruskiej 843
La Bassée
Wojsko portugalskie 891
Laborczy dolina
Walki 323
Lammasch Henryk premjer austr. 959
Langemarck
grzebanie zabitych 295
Langle de Cary F. L. A. M. gen. 298
Lasek „Polygon“
koło Ypres 791
Latarnia morska w Scarborough 179
Lauenstein Otto von gen. 334
Leczyckij Platon gen. 319
Lednicki Aleksander 825
Legjony ob. Polska
„Leipzig“ krążownik niemiecki 185
Leje po granatach 735
Lenin (Włodzimierz Uljanow) 822
Leman gen. 102
Leodjum
Most zniszczony 102
Leopold ks.
Wjazd do Brukseli 982
Leopold ks. bawarski 401
—w Warszawie przed Soborem 385
Le Teton
Blokhauz niemiecki 740
Lettow-Vorbeck Paweł ppłk. 187
Lichnowsky Max ks. 67
Liège
odwrót Niemców 972
Ligget Hunter gen. 937
Lille
—Anglicy w Lille 956
—Niemcy w Lille 202
Limanowa
—Legjony w drodze do Zalesia 262
—Pobojowisko 264
Linsingen Aleksander gen. 304
Lis-Kula por. 649
Listy
Kartka z niewoli 855
Litzman Karol gen. 256
Livadja
Zamek carski 845
Lloyd George
Rada Czterech 989
Lochow Ewald v. gen. 484
Lodowiec Marmolata 682
Londyn
—Cenotaph 992
—Ćwiczenia piechoty angielskiej 289
—Pomnik miljona poległych w opactwie Westminsterskiem 993
—Powitanie Poincarégo 50
—W dniu zawieszenia broni 980
—Wojsko amerykańskie pierwsze oddziały 894
„Lorraine“ pancernik 500
Lotnictwo
—Atak lotniczy pod Cambrai 798
—Balon propagandowy francuski 971
—Balon zestrzelony przez aeroplan 277
—Balon zestrzelony w płomieniach 895
—Ostrzeliwanie aeroplanu na Polesiu 577
Austro-Węgierskie
—Aeroplan strącony w Asolo 907
—Aeroplan strącony w Peso 965
—Hydroplan austrjacki 803
—Powrót hydroplanu austr. do portu w Cattaro 803
Lotnictwo Francuskie
—Atak lotniczy 718
Niemieckie
—Balon niemiecki 190
—Balon niemiecki na uwięzi 884
—Eskadra myśliwska 795
—Fokker eskadry bojowej 880
—Hydroplan 501
—Stacja hydroplanów 502
—Start eskadry myśliwskiej 795
—Szczątki Zeppelina L. w Essex 611
Włoskie
—Balon włoski „Citta di Jesi“ zestrzelony nad Polą 804
Loubet 24
Lowanjum
—Ewakuacja 106
—Ratusz, Katedra, Bibljoteka 107
Lubaczów
Kościół w Suchej Woli 395
Lubomirski Zdzisław ks. 833
„Lübeck“ krążownik w Kłajpedzie 411
Ludendorff Eryk gen. 103 235
Ludwik król bawarski we Lwowie 361
Luitpold bawarski 53
„Lusitania“ model obwożony w Londynie dla propagandy 498
„Lusitania“ zatopienie 497
Lwow G. I. książę 707
Lwów
—Król Ludwik bawarski 361
—Przysięga oficerów austrjackich 135
—Wojsko rosyjskie 360
—Wojska rosyjskie wkraczają do Lwowa 161
—Wkroczenie wojsk austrjackich do Lwowa 360
Lyautey Ludwik Hubert gen. 679
Łowczen
od strony zatoki Cattaro 455
Łowicz
Dworzec 244
Łuczyński kap. w Budapeszcie 527
Łuk Triumfalny w Paryżu
Defilada wojsk sprzymierzonych 999
—Grób Nieznanego Żołnierza 991
Łysonia na drodze z Brzeżan do Podhajec. Pozycje rosyjskie 766
MACEDONJA
Wojewoda Mišic 641
Mackensen August gen. 250
Mackensen marsz. przy przejściu Dunaju pod Listovem 635
—w Bukareszcie 638
Madras.
Zbiorniki ropy po zbombardowaniu 181
Mahomet V sułtan 230
—w Konstantynopolu 911
Maksymiljan badeński książę 951
Małopolska Zachodnia
Okopy austrjackie 271
Mały Łagaznoi
Pozycje austro-węgierskie i włoskie 801
Mangin Karol gen. 541
—Teren akcji w 1916 r. 543
Maniewicze
Legjonowa baterja armatek 593
Mannerheim gen.
w Finlandji 847
Mapy
—Mapka pochodu armji niemieckiej 113
—Plan Schlieffena 1914 114
—Mapka. Położenie na froncie zachodnim 20. VIII. 1914 105
Maplewood parowiec angielski 513
Marja José ks.
Wjazd do Brukseli 982
Marja królowa rumuńska jako pielęgniarka 627
Marmolata
Fort Tra i Sassi 479
Marmolata lodowiec
—Patrol austrjacki 477 676
—Wyjście ze sztolni 682
Marna
Ofiary pocisku 126
Marsylja
Przybycie wojsk australijskich 601
Masaryk Tomasz Garrique 749
Maski gazowe
—Piechota austrjacka 677
—Piechota niemiecka w maskach gazowych 507
Mata Hari
jako szpieg niemiecki 873
Maubeuge
Fort des Sarts, Fort de Boussois 111
Maude gen.
wkracza do Bagdadu 859
Maudhuy L. E. de gen. 918
Maunoury Michał Józef gen. 119
Max Adolf burmistrz 109
—Biała chorągiew 109
—Sala l'Independance w ratuszu w Brukseli 110
Mazel Olivier gen. dowódca 5 armji franc. 731
Mehmed Szefket pasza 51
Messines ulica 788
Metz
—po odwrocie Niemców 986
—Pomnik Wilhelma I 986
—Wojska francuskie wkraczają 981
—Wręczenie laski marszałkowskiej marszał. Pétainowi 985
Metzger Józef bar. gen. 303
Meyer-Waldeck Alfred 187
Michaelis Jerzy dr. 756
Michał w. książę 706
Mikołaj I król czarnogórski 37 43
Mikołaj II 18 19 65
—Abdykacja. Akt 705
—Defilada gwardji 154
—w Björkö 27
—w porcie bałtyckim 47
—z żoną i następcą tronu w Moskwie 51
—z rodziną 694
Mikołaj Mikołajewicz w. ks. 90
Miljukow Paweł 691
Milner Alfred lord 699
Miny
—Min eksplozje 485 539
—Miotacze min w wojsku franc. 538
—Miny podwodne zakładanie 179
—Uzbrajanie 493
—Walka 742
—Wybuch 430 684
Minkiewicz
Sztab 4 p. p. Legjonów 587
Miotacze ognia w walce z czołgami 898
Mińsk 847
—Parada wojsk niemieckich 849
Mišic wojewoda 641
Misja wojskowa rosyjska 64
Mobilizacja
—Austro-Węgry w Galicji Wschodniej 136
—Mobilizacja w Berlinie 69
—Niemieckie rozkazy mobilizacyjne 68 69
—Mobilizacja w Paryżu 70 71
—Podkarpacie. Wieśniaczki w czasie mobilizacji 136
—Mobilizacja w Turcji 229
Moguncja. Wojska franc. budują most na Renie 987
Moltke Helmuth v. 83
Moltke H. v. starszy 96
„Monmouth“ krążownik angielski 184
Monte Canin 810
Monte Cristallo—Hohe—Schneid
Roboty austrjackie 561
Monte Matajur 814
Monte s. Michele
—po walkach 615
—Okop włoski po ataku gazowym 614
Monte Verena
Front włoski 569
Montello
kontratak włoski 908
Morawa, dolina 448
Morgen v. gen. por. 257
Morze Północne
Spotkanie dwu łodzi podwodnych 503
Moskwa
—Mikołaj II w pochodzie koronacyjnym 19
—Uroczystości 300-lecia Romanowów 51
—Wiadomości o „zwycięstwach“ 686
Mosty
—Most pod Bonn. Odwrót niemiecki za Ren 979
—Most na Dunajcu 271
—Most kolejowy w Grodnie 416 836
—Most pontonowy. Józefów nad Wisłą 369
—Most tymczasowy. Jura pod Taurogami 405
—Mosty w Kownie 407
—Most zniszczony pod Leodjum 102
—Most pontonowy na Niemnie 418
—Most na Piave wysadzony przez Włochów 819
—Most na Renie budują wojska franc. 987
—Most kolejowy w Skierniewicach 244
—Most na Warcie 251
—Most na rzece Wiar 320
—Most ks. Józefa Poniatowskiego pod Warszawą 384
—Most Kierbedzia pod Warszawą 379 384
—Przygotowania do wysadzenia 378
—Most kolejowy pod Warszawą 381
—Resztki mostu nad rzeką Sile 964
Moszczeńska Iza
Departament wojskowy N. K. N. w Sławkowie 521
Msza polowa w Karpatach 308
Mudra Bruno v. gen. 541
Mussolini Benito jako bersaljer 799
Müller Karol dowódca „Emden“ 181
Naczelny Komitet Narodowy (N. K. N.)
—Sekcja zachodnia 149
—Delegacja w Budapeszcie. Złożenie wieńca 527
—w Sławkowie. Departament Wojskowy 521
Nagrobek 189
Namur, fort 114
—Fortyfikacje zniszczone 112
Narciarze w Karpatach —
Wojsko austro-węgierskie 315
Narew
Pozycje niemieckie 377
Navarre Jan lotnik franc. 952
Nazim pasza 40

Neidenow Kalin 441
Neufchâtel
Wysadzenie wieży kościoła 719
Neuilly
Stambolinski podpisuje traktat 1003
Nida
front I Brygada 347
Nidbork 259
NIEMCY
—Abdykacja Wilhelma II 975
—Akt trójprzymierza 10
—Biwak nad Seretem w Galicji 767
—Blokhauz na Le Teton 740
—Cmentarz niemiecki w Bethune 995
—Defilada wojsk po odwrocie w okolicy Kassel 980
—Jeńcy. Obcinanie guzików 610
—Jeńcy niemieccy w Abbeville 967
—Kantyna 451
—Komenda placu w Udinie 816
—Kronprinz po opuszczeniu Niemiec w drodze na wyspę Wieringen 975
—Kwatera w chacie ruskiej 843
—List w marszu 723
—Mapa. Pochód armji niemieckiej 113
—Mobilizacja w Berlinie 69
—Most pontonowy 418
—Nosacizna u koni na froncie niemieckim 754
—Ochotnicy 204
—Odezwa do ludności Wilna 524
—Odwrót 130
Odwrót. Most na Warcie 251
—Péronne 720
—za Ren 979
—Skierniewice 245
—Wysadzanie domów 719
—Wysadzanie dróg 722
—Wysadzanie dworca 721
—Wysadzenie linji kolejowej Chauny—Noyon 721
—Wysadzenie wieży kościoła 719
Okopy: 212 730
—we Francji 531
—przechodzące przez środek kościoła 486
—na froncie rosyjskim 695
—Napisy w okopach 667
—koło Ostendy 777
—koło Reims 870
—nad Stochodem 597
—koło Tahure 730
—ostrzeliwanie 796
—Schrony 532
—Patrol 844
—Patrol niemiecki wkraczający do Spa 98
—Piekarnia 274
—Piekarnie polowe w Pilkałach 326
—Po odwrocie Niemców 969
—Posterunek w Orszy 850
Pozycje:
—po ataku angielskim 604
—Przygotowanie nowych pozycyj 603
—nad Aisne 481
—koło Altkirch 935
—pod Armentières 480
—nad Bzurą 314
—Narew 377
—pod Ostrołęką 377
—pod Smorgoniami 769
—nad Szczarą. Błota 835
—koło Westende 777
—w Wogezach 876
—na wybrzeżu belgijskiem 514
—koło Zillebeke 791
—Pozycja Zygfryda — Sztuczny zalew 724
—Proklamacja do Belgów 103
—Proklamacja republiki niemieckiej 974
—Przemarsz przez wieś francuską 736
—Reflektor 718
—Rowy strzeleckie 410
—w Szampanji 488
—Rowy zalane we Flandrji 213
—Rozkaz mobilizacyjny 68
w Alzacji 69
—Stacja telefoniczna 195
—Straż na granicy belgijsko-holenderskiej 786
—Sztab na drodze ze Złoczowa do Tarnopola 766
—Tabory 211 720 768
—Wyjazd na front 82
—Wymarsz z Berlina 79
—Zasieki na froncie rosyjskim 696
Wojsko:
—Amiens. Wkroczenie wojska 193
—w Argonach. Defilada pułków wirtemberskich 485
—w Brukseli 108
—nad Donem 846
—we Francji. Idylla wojenna 533
—we Francji. Naprawianie drogi 602
—w Galicji. W marszu 772
—pod Gorlicami 336
—na Kaukazie 864
—Oddział Niemców w Liège 972
—w Lille 202
—w Mińsku. Parada 849
—w Orszy. Posterunek 850
—pod Paryżem 118
—w Przemyślu 351
—Seret. Biwak 767
—w Spa. Patrol 98
—w Stryju 352
—w Tarnopolu. Tabory 768
—w Tell Nimrin. Karabin maszynowy 860
—Le Teton. Blokhauz 740
—w Tyflisie 863 864
—w Udine. Komenda placu 816
—Wkroczenie Niemców do Warszawy 381
—w Warszawie 381 382 385
—w Ypres. Straszak zrobiony przez Niemców koło Ypres 532
—w Złoczowie. Sztab 766
—Żółkiew. Przemarsz 762
Artylerja: 112 118 197 294 313 489
—w Reims 192
—Po strzale „Grubej Berty“ 199
—ciężka 125
—przeciwlotnicza 253
—Baterja moździerzy, przeprawa przez potok 765
—Baterja nadbrzeżna 728
—nadbrzeżna koło Knocke 776
—na Kemmel 891
—na pobojowisku zrytem lejami 897
—Namur — zniszczone fortyfikacje 112
—pod Paryżem 123
—polowa w Szampanji 731
—Działo dalekonośne 685
—Działo na froncie zach. 664
—Działo 42 cent. 112
—Miotacz min 665
—Moździerz 276
—Moździerz pod Tahure 489
—Artylerja w maskach gazowych 882
—Punkt obserwacyjny 294
—w Szampanji 488
—w Vouziers 125
Flota 94
—Flota niemiecka eskortowana przez flotyllę sprzymierzonych przybywa do Firth of Forth 983
—Breslau 231
—„Derfflinger“ krążownik 553 554 556
—„Emden“ 182
—„Goeben“ 180
—„Hindenburg“ krążownik zatopiony w Scapa Flow 997
—„Leipzig“ krążownik 185
—Minowiec 493
—„Nürnberg“ krążownik 185
—„Scharnhorst“ krążownik 185
—„Seydlitz“ krążownik 595
—„Seydlitz“ i „Derfflinger“ krążowniki 552
—Torpeda 513
—Torpeda ugodziła parowiec angielski 513
—Torpedowiec 557
—Torpedowce w Zeebrugge 499
—Łodzie podwodne 503
—U 9 178
—U. 22 uszkodzona 781
—U. 35 498
—U. 62 uszkodzona 780
—Gazy. Atak gazowy z okopów niemieckich 797
—Gwardia pruska 77
—Karabiny maszynowe w Kamerunie 187
—Karabin maszynowy 844
—Karabin maszynowy w Tell Nimrin 860
—Karabin maszynowy na ulicy w Warszawie 383
—Karabin piechoty 275
—Kawalerja. Ułani patrol 448
—Kawalerja 195
Lotnictwo
—Atak lotniczy na Paryż 529
—Balon 190
—Balon na uwięzi 884
—Hydroplan 501
—Stacja hydroplanów 502
—Start eskadry myśliwskiej 795
—Szczątki Zeppelina L w hr. Essex 611
—Transport aeroplanu 190
Piechota
—Defilada pułków wirtemberskich 485
—w maskach gazowych 507
—w odwrocie 723
—przekracza granicę belgijską 97
—atak pod Isonzo 813
—w ataku 813 884
—we wsi belgijskiej 100
Wojsko sanitarne
—Punkt opatrunkowy 123
—pod Reims. Sala operacyjna 506
Niemen
—Most kolejowy pod Grodnem 416 836
—Most pontonowy 418
Nieniewski A.
Sztab Legjonów Pol. 829
Nieuport
Śluzy 205
Nivelle Robert Jerzy gen. 680
Northcliffe lord Alfred Harmsworth 682
Norwid major 266
Nôtre Dame de Lorette
Skraj wzniesienia 483
„Novara“ po bitwie pod Otranto 805
Nowy Jastków
Tabory 4 p. p. Legjonów 587
Nowy Jork
—Przybycie Vivianiego i Joffre'a 775
—Triumfalny pochód dywizji przybyłej z Europy 997
Nowy Sącz
I Brygada na rynku 266
Nowy Zagórz
Dworzec 358
Nungesser Karol lotnik franc. 952
„Nürnberg“ krążownik niemiecki 185
Obchód 3 maja 1916 w Warszawie 648
Obóz włoski 800
Obróbka drzewa przez Austrjaków 851
Ochotnicy
—angielscy przed biurem poborowem 287
—bukowińscy. Dowódca pułk. D. Papp 839
—francuscy 124
—niemieccy 204
—serbscy. Odznaka 223
Odessa
Parada wojsk austro-węgier. w porcie 846
Odobesci nad Seretem
Artylerja turecka w drodze 771
Odznaka ochotników serbskich 223
l'Oise
—Francuskie wojsko w pościgu za Niemcami 129
—Pozycja Zygfryda. Sztuczny zalew 724
Okopy
—Działko okopowe 875
—pod Arras 212
—Becelaere koło kościoła 793
—około Dzierzkowic 386
—Niszczenie okopów przez walkę minami 742
—z 1915 r. 730
—Polowanie na insekty 853
—zniszczony okop 684
—amerykańskie na odcinku Marny 926
—angielskie zdobyte przez Niemców 888
—austrjackie w Zachodniej Małopolsce 271
—austrjackie pod Rarańczą 841
—Austro-węgierskie z kamieni 962
—francuskie 531 730
—niemieckie 212 796
—niemieckie w kościele 486
—niemieckie na froncie rosyjskim 695
—niemieckie we Francji 531
—niemieckie koło Ostendy 777
—niemieckie na froncie franc. ostrzeliwanie 796
—niemieckie koło Reims 870
—niemieckie. La Ville aux Bois 486
—niemieckie. Napisy w okopach 667
—niemieckie nad Stochodem 597
—niemieckie. Schrony 532
—polskie I Brygady w Konarach 348
—polskie. Kostiuchnówka 590 591
—polskie pod Rarańczą 356
—polskie. Reduta Piłsudskiego. Wnętrze schronu 589
—polskie nad Stochodem 597

Okopy polskie 3 p. p. Legionów na Polesiu 573
—rosyjskie 260 401
—tureckie w Gallipoli 437
—włoskie w Kars 809
—włoskie. Monte S. Michele 614
Oleszyce koło Jarosławia
Schronienia ludności 373
Olsztynek po walkach 325
Oppacchiasella
Włoskie rowy 653
Orlando
Rada Czterech 989
Orsza
Posterunek niemiecki 850
Orsza-Radlińska H.
Departament N. K. N. w Sławkowie 521
Ostaszków
Związek Wojskowych Polaków 826
Ostenda
Okopy niemieckie 777
Ostrołęka
Pozycje niemieckie 377
Ostrowski Józef 834
Ostrzeliwanie Pragi i Warszawy przez Niemców i Rosjan 383
Paderewski Ignacy
w czasie przemówienia 828
Padwa
Skutki bombardowania 903
Painlevé Paweł 738
Paleologue Maurycy 270
PALESTYNA
Transportowanie rannego 943
Pałac Taurydzki w czasie przemówienia Rodzianki 704
Panosz wzgórze
walka Austrjaków 219
Papeete port 183
Papp D. pułk. 839
Parkgate parowiec angielski 498
Parmy ks. Sykstus 745
Paryż
—Ambasador austro-węgierski opuszcza Paryż 81
—Amerykański plakat ochronny 119
—Hr. Apponyi z delegacją 1005
—Artylerja niemiecka pod Paryżem 123
—Bomba na ul. rue Geoffroy-Marie 886
—Bombardowanie 886 887
—Defilada wojsk sprzymierzonych 14 lipca 1919. 999
—Edward VII i prez. Loubet 24
—Foch i Pétain salutują sztandary na Place de la République 1000
—Grób Nieznanego Żołnierza 991
—gubernator Gallieni 122
—Mobilizacja w Paryżu 70
—Niemcy pod Paryżem 118
—Niemiecki atak lotniczy 529
—Pocisk armatni na ul. rue St. Georges 887
—Przybycie Wilsona 988
—Przygotowanie do obrony 121
—Rzeźba Łuku Triumfalnego 121
—Transport wojska taksówkami na front 124
—Ulice w Paryżu w czasie bombardowania 886 887
Paschendale 794
—Prace nad umocnieniami 786
Pašić Mikołaj 438
Pasławski kap. w Budapeszcie 527
—na wigilji w Budapeszcie 528
Paternkofel
Pozycje włoskie i austrjackie 565
Patrol na nartach 305
Patrol w płaszczach śniegowych 305
Pau gen. 425
Pero
Aeroplan austrjacki 965
Peronne
po odwrocie Niemców 720
Pershing John gen. 936
—w Boulogne 866
—w Metzu 985
—na grobie Lafayette'a 867
Pétain Filip gen. 537
—wśród żołnierzy 741
—ze sztabem 881
—Wręczenie laski marszałkowskiej w Metzu 985
Pétain i Foch
salutują sztandary na Place de la République 1000
Petersburg ob. Piotrogród
Pflanzer-Baltin Karol gen. 245
Piave:
—Most wysadzony przez Włochów 819
—Napis włoski na ruinach domu 901 902
—Resztki mostu 964
—Rzeka 909
Pichon Stefan 872
Piechota
—angielska 930
—belgijska 108 196 200 209
—czarnogórska 454
—francuska 117 739
—francuskiej karabin 284
—indyjska 299
—niemiecka 97 100 485 507 723 813 884
—polska I Brygady 370
—polska I p. Legionów 398
—rosyjska 89 240 241 345 763
—rumuńska 621 624
—serbska 218 445
—włoska 616 857
Piekarnia polowa niemiecka 274 326
Piłkały
Piekarnie polowe niemieckie 326
Piltz E.
Polski Komitet Narodowy 977
Piłsudski Józef 142
—i Sosnkowski 143
—na polu walki 394
—przybycie do Warszawy w 1918 r. 983
—w otoczeniu oficerów na „rocznicy czwartaków" 585
—Rozkaz czyta Berbecki w Baranowiczach 651
—w Grudzynach 347
—w Kielcach 147
—nad Stochodem 596
—w Zakopanem 450
Piotr I król serbski 215
—śledzący przebieg walk 224
—w pochodzie koronacyjnym 25
Piotrków
—Dworzec zniszczony przez Niemców 252
—Tor kolejowy wysadzony przez Niemców 252
Piotrogród
—Demonstracje urzędowe 233
—Pierwszy występ czerwonej gwardji 759
Pireus
Lądowanie wojsk francuskich 858
Pius X papież 461
Placówka austrjacka 906
Placówek zmiana w Wogezach zimą 854
Plakaty, afisze, odezwy
—Abdykacja Wilhelma II 975
—Amerykański
—Plakat rekrutacyjny do armji amerykańskiej 867
—Plakat rekrutacyjny do marynarki 717
—plakat ochronny w Paryżu 119
—Angielski
—Afisz agitacyjny 869
—Afisz ostrzegawczy 502
—Afisz Kitchenera o zapisywaniu się do armji 286 512
—Afisz werbunkowy do wojska 287 512
—Francuskie proklamacje do Polaków i Alzatczyków 515
—Niemiecka odezwa do ludności Wilna 524
—Niemiecka proklamacja do Belgów 103
—Rosyjskie
—obwieszczenie dowódcy okręgu piotrogrodzkiego 700
—odezwa Tymczas. Komit. Wykon. Rady Deput. Rob. 702
—odezwy propagandowe do Niemców i Węgrów 744
—Włoskie wydawnictwo propagandowe 874
Plumer Herbert dowódca armji ang. 970
Pobojowisko 155
—w Artois 968
—we Flandrji 792
—koło Hollebeke droga 792
—pod Limanową 264
—pod Tannenbergiem 171
—koło Ypres 209
Poczta polowa 328
Podgora po szóstej bitwie nad Isonzo 617
Podhajce
Rynek po walkach 773
Podkarpacie
Wieśniaczki w czasie mobilizacji 136
Podpisanie traktatu pokojowego w Wersalu 990
Pogrzeb
—zabitych pod Langemarck 295
—poległych pod Rokitną 356
—poległych legjonistów na Polesiu 572
Pohl Hugo adm. 496
Poincaré:
—jako oficer strzelców alpejskich 47
—po wyborze na prezydenta 48
—przed frontem kompanji honorowej 49
—Powitanie w Londynie 50
—i król angielski Jerzy V 50
—przy wręczaniu sztandarów pułkom polskim 915
—w Furnes 210
—w Portsmouth 49
—prezydent na froncie armji ang. 293
—wręcza laskę marszałkowską Pétainowi w Metzu 985
—i Wilson w Paryżu 988
—willa Poincarégo w Sampigny 116
Pokój
—Delegacja austrjacka w Saint-Germain en Laye 1002
—Podpisanie traktatu pokojowego w Wersalu 990
—Rokowania 28 838
Pokój w Bukareszcie
Podpisanie 852
Pola
Balon włoski 804
Polacy i Alzatczycy
Francuskie proklamacje do nich 515
POLESIE
—Okopy 3 p. p. Legjonów 573
—Ostrzeliwanie aeroplanu 577
—Pogrzeb poległego legjonisty 572
—Pozycje 2 p. p. Legjonów 574
Poleskie błota
Blokhauz austrjacki 835
Policzna
kościół 249
POLSKA
—Armja polska we Francji 827
—Departament wojskowy N. K. N. w Sławkowie 521
—Msza polowa w Karpatach 308
—Okopy pod Konarami 348
—Okopy pod Kostiuchnówką 590 591
—Okopy na Polesiu 573
—Okopy nad Stochodem 597
—Orka za frontem Legjonów 580
—Ostrzeliwanie aeroplanu 577
—Polski dokument ratyfikacyjny traktatu wersalskiego 998
—Polski Komitet Narodowy 977
—Pozycje pod Kostiuchnówką 589 592
—Pozycje na Polesiu 574
—Przekop w Reducie Piłsudskiego 590
—Reduta Piłsudskiego, wnętrze schronu 589
—Wigilja w Budapeszcie 528
—Wojsko polskie w defiladzie 14. VII. 1919 1000
—Wręczenie pułkom polskim sztandarów ofiarowanych przez miasta francuskie 915
—Zasieki z drutów kolczastych nad Styrem 575
—Złożenie wieńca w Budapeszcie na grobowcu Woronieckiego 527
Wojsko
—Artylerja Legjonów 387 592
—I baterja Legjonów 399 597
—Baterja armatek pod Maniewiczami 593
—Miotacz min w okopach 4 p. p. 588
—Brygada I. Grupa oficerów 266
—I Brygada. Odpoczynek 367
—I Brygada. Oficerowie VI batal. pod Jeziornem 649
—Brygada I, okopy pod Konarami 348
—Brygada I. Piechota 370
—Brygada I. Przejście przez Wisłę 368
—Brygada I. Sztab 347
—Brygada II, odjazd z Krakowa 166
—Brygada II, okopy pod Rarańczą 356
—Brygada II. Przegląd przez cesarza Karola na froncie bukowińskim 831
—Brygada II. Sztab 268
—Brygada II, w drodze do Węgier 246
—Brygada II w Karpatach 269
—Kadrówka wkracza do Kielc 147
—Kawalerja Beliny w Kielcach 238
—Legjony. I p. piechoty. Dowództwo 397
—Legjony. I pułk, oddział karabinów masz. 398 598

Wojsko. Legjony 2 p. p.
Pozycje na Polesiu 574
—Legjony. 3 p. p. defilada w Warszawie 829
—Legjony. 3 p. p. Okopy na Polesiu 573
—Legjony. 4 p.p. Dowódcy pułków 587
—Legjony. 4 p. p. Miotacz min w okopach 588
—Legjony. Oficerowie na froncie włoskim 831
—Legjony. Okopy na Polesiu 573
—Legjony. Okopy nad Stochodem 597
—Legjony. Przysięga w Krakowie 165
—Legjony w marszu z Limanowej do Zalesia 262 263
—Legjony w Sławkowie. Przegląd 522
—Legjonów sztab w Warszawie 829
—Legjony. Tabory 647
—Legjony. Tabory 4 p. p. w Nowym Jastkowie 587
—Piechota I Brygady 370
—Strzelecka drużyna lwowska 144
—Strzelcy. Patrol 146
—Strzelcy. Powrót z ćwiczeń 143
—Strzelcy w Krakowie 145
—Tabory 587 647
Polska Góra
Okopy Legjonów pod Kostiuchnówką 591
„Polygon“ lasek koło Ypres 791
Pomniki
—Cenotaph w Londynie 992
—Pomnik angielski miljona poległych w opactwie Westminsterskiem 993
—Pomnik francuski koło Thiaumont 545
—Nagrobek 189
—Pomnik strzelców tyrolskich Berg Isel 802
—Szkocki pomnik narodowy w Edynburgu 993
—Pomnik Wilhelma I w Metzu 986
Pomoc dla ofiar wojny w Warszawie 283
Port w Bobrujsku 850
Port Said 646
Portsmouth
Poincaré i ks. Walji 49
Portugalskie wojsko pod La Bassée 891
Posterunek
—Austro-węgierski na froncie tyrolskim 560
—niemiecki w Orszy 850
—obserwacyjny na Helgolandzie 492
—podsłuchowy przed drutami 354
—węgierski w Karpatach 751
—włoski wśród zimy alpejskiej 683
Potiorek Oskar gen. 216
Pozycje
—w Brzeżanach 593
—angielskie pod Armentières 480
—austro-węgierskie 612
—pod Asiago 904
—na wyżynie Bainsizza 807
—Błota poleskie. Blokhauz austrjacki 835
—nad Dunajcem 330
—na froncie włoskim 961
—nad Isonzo 475
—Mały Lagaznoi 801
—Paternkofel 565
—Punta dei Bois 613
—San Marco 657
—San Pietro 657
—Strypa 583
Pozycje austro-węgierskie
Tolmin nad Isonzo 475
—na wysokości 2000 m 962
—Niemieckie
—Przygotowanie nowych pozycji 603
—nad Aisne 481
—koło Altkirch 935
—pod Armentières 480
—Błota nad Szczarą 835
—nad Bzurą 314
—Jezioro Mazurskie 310
—Narew 377
—pod Ostrołęką 377
—pod Smorgoniami 769
—w Szampanji 733
—artylerji w Szampanji 488
—koło Westende 514 777
—w Wogezach 876
—na wybrzeżu belgijskiem 514
—Zygfryda. Sztuczny zalew 724
—koło Zilleberes 791
Polskie
—pod Kostiuchnówką 589 592
—na Polesiu 574
Rosyjskie
—w Galicji 349
—w Gorlicach 335
—w Kraśniku 375
—koło Łysonia 766
—na stokach Zwinina 324
Rumuńskie
—Czerwona Wieża 630
Włoskie 801
—Col di Lana 566
—Drei Zinnen 565
—Fontana Negra 612
—Kotlina Flitschu 810
—nad Isonzo 471
—Mały Lagaznoi 801
—Monte Cristallo 561
—Ogień huraganowy 812
—Paternkofel 565
—Punta dei Bois 613
—Tofana di Fuori 612
—Tofana di Mezzo 612
—Val Ledro 800
—w Kotlinie Flitschu 810
Pożary:
—Pożar Katedry w Reims 192
—w Kijowie 913
—Wieś w Kongresówce 388
Praga-Warszawa
Dworzec kolei petersb. 385
—ostrzeliwanie przez Niemców i Rosjan 383
Prażmowski Belina 146 147
Princip 60
Proklamacja republiki niemieckiej 974
Propaganda
—Balon francuski z ulotkami w języku niemieckim 971
—w Londynie 498
—włoska. Wydawnictwa 874
Prusy Wschodnie
—ucieczka ludności przed Rosjanami 167
—Wojsko rosyjskie 312
Przełęcz Dukielska 306
Przełęcz Gyimes 771
Przełęcz Użocka 340
Przemyśl po kapitulacji 321
—Fort IX 320
—Wkroczenie wojsk austro-węgierskich i niemieckich 351
Przesyłki dla żołnierzy 508
Puhallo v. Brlog Paweł gen. 390
Punta dei Bois
Pozycje austrjackie i włoskie 613
Putnik wojewoda 92
„Queen Elisabeth“ okręt linjowy 431
„Queen Mary“ krążownik angielski zniszczenie 556
St. Quentin
Transport aeroplanu niem. 190
Quero
Ruiny kościoła 907
Rada Czterech:
Orlando, Lloyd George, Clemenceau, Wilson 989
Rada Regencyjna:
Kakowski Aleks. arcyb. 832
Lubomirski Zdzisław 833
Ostrowski Józef 834
Rada Robotniczo-żołnierska Posiedzenie 707
Rada Weteranów
Początki armji pol. we Francji 827
Radko Dmitriew gen. 39 339
Radosławow Wasyl 440
Rafajłowa
Cerkiew 307
Ranni:
—opatrywanie lekko rannych 888
—Transport rannych przez zniszczony most 450
—Transportowanie rannego piechura 629
—Transport rannych angielskich 727
—Transportowanie rannego w Palestynie 943
—zbieranie 167
Rarańcza:
—okopy austrjackie 841
—okopy II Brygady 356
Rasputin 688
—Karykatura 692
—Wieczór u Rasputina 690
Rawa okolice
po przejściu wojny 377
Rawlinson Henry sir dowódca 4-tej armji ang. 603
Redl pułk. 84
Reims
—Ambulans niemiecki pod Reims. Sala operacyjna 506
—Okopy niemieckie 870
—Pożar katedry 192
—La Ville aux Bois, okop niemiecki w kościele 486
Ren
—Angielska straż 996
—Odwrót niemiecki przez most pod Bonn 979
—Wojska franc. budują most 987
Rennenkampf Paweł 173
Rethondes
Miejsce rokowań 976
Revertera Mikołaj hr. 747
Rewolucja w Budapeszcie 1004
Rezerwy austro-węgierskie 965
Ribot Aleksander premjer franc. 746
Richthofen Manfred hr. rotm. 795
Rijsden
Cesarz Wilhelm II 974
Robeck John de wiceadmirał 431
Robertson i marszałek Foch w Kolonji 996
Robertson William szef sztabu gen. 600
Rocznica powstania 1863 w Kielcach 523
Rodzianko Michał 693
—przemawia w Pałacu Taurydzkim 704
Rohr Franciszek pułk. 841
Roja
Sztab 4 p. p. Legjonów 587
Rokitna — Pogrzeb poległych 356
Rokitno kościół 248
Rokowania pokojowe w Brześciu 838
—rosyjsko-japońskie 28
—Miejsce rokowań w Rethondes 976
Romani
obóz angielski 645
Rombon góra 810
Roosevelt 28
—przemawia za wstępowaniem w szeregi 868
Rosen bar. 28
ROSJA
—Armja Szczerbaczewa wkracza do Buczacza 582
—Cmentarz wojskowy na Wołyniu 757
—Delegaci rosyjscy pokojowi 28
—Egzekucje na mieszkańcach Królestwa 518
—Jeńcy 254
—Misja wojskowa rosyjska we Francji 64
—Most na Dunajcu wysadzony 271
—Obwieszczenie dowódcy okręgu piotrogrodzkiego 700
—Odezwy propagandowe do Niemców i Węgrów 744
Odwrót:
—Brześć Litewski 838
—Gorlice 336
—z Warszawy 380
—Okopy 260
Pozycje pod Gorlicami 335
—koło Kraśnika 375
—u stóp Łysoni 766
—na stokach Zwinina 324
—Rodzianko 693 704
—Rosjanie wkraczają do Lwowa 161
—Rosyjskie wojsko we Lwowie 360
—Rosyjskie wojsko w panice 773
—Rowy strzeleckie pod Gorlicami 337
—Sąd wojenny 697
—A. Thomas i gen. Korniłow na froncie karpackim 760
—Torowanie drogi w Karpatach 318
—Umocnienia koło Rożan 401
—Wiadomości o „zwycięstwach“ w Moskwie 686
Wojsko
—w Prusach Wschodnich 312
Artylerja
—na linji bojowej 243 344
—Działo kolejowe 509
—Działo 25 cm 413
Flota
—w Tulonie 17
—„Evstafij“ pancernik 449
—„Sława“ pancernik 774
Grenadierzy. Grupa oficerów 412
—Grenadierzy gwardji 154
—Karabin maszynowy 586
—Karabin piechoty 282
—Kozacy 237
Piechota
—Atak piechoty pod Dzikiemi Łanami 763
—Piechota 89 345 763
—Pułki syberyjskie 240 241
—Pionierzy 378
—Reflektor 236
—Sanitarne. Szpital w Wilnie 272
Rouen
Wojska angielskie 101
Rowy strzeleckie:
—w parku w Hooge 789
—Rowy austrjackie 374
—Rowy niemieckie
—we Flandrji 213
—na froncie zachodnim 410
—w Szampanji 488
—Rosyjskie pod Gorlicami 337
—Rumuńskie 624
—Włoskie w Oppacchiasella 658
Rozejm Brzeski
Podpisanie 824

Rożan nad Narwią
Dwa posterunki 830
Rożana
Umocnienia rosyjskie 401
Różycki Tadeusz por. z oddz. karab. maszyn. 398
Ruiny
—Clermont-en-Argonne 115
—Ruiny domu na linji Piave 901 902
—Ruiny dworu w Zapałowie 369
—Katedry w St. Quentin 878
—Ruiny kościoła w Bohorodczanach 355
—Ruiny kościoła w Koniuszach 365
—Ruiny kościoła w Koprzywnicy 372
—Kościół w Quero 907
—Po odwrocie Niemców 969
—Senlis 115
—Ruiny kościoła w Sieciechowie 376
—Ruiny kościoła w Wiślicy 363 364
—Ruiny koło Rawy 377
—Ruiny zamku w Susigana 966
—Ypres 790
—Ruiny zamku w Żółkwi 359
RUMUNJA
—Austrjacy w Rumunji 853
—Cmentarz honwedów na rumuńskim froncie 851
—Jeńcy. Przesłuchiwanie 634
—Kolejka linowa 852
—Obróbka drzewa przez Austrjaków 851
—Pozycje w okolicy Czerwonej Wieży 630
Wojsko
—Artylerja w odwrocie 637
—Piechota w rowie łącznikowym 624
—Piechota w okopach 621
—Sanitarne
Transportowanie rannego piechura 629
Ruprecht bawarski kronprinz 100 482
Ruska chata
Niemcy na kwaterze 843
Rutowski Tadeusz 332
Ruzskij Mikołaj gen. 159
Rydz-Śmigły ppł.
na biwaku 397
— Sztab 4 p. p. Legjonów 587
Rzym
—Demonstracja za wojną 466
—Wilhelm II i Kronprinz 23
Sacharow Włodzimierz gen. 585
Sadi Carnot 15
Said Halim pasza 229
„Saida", „Helgoland" i „Novarra w powrocie z pod Otranto 806
Saint-Germain en Laye
Delegacja austrjacka 1002
St. Quentin
Katedra zniszczona 878
Salandra Antonio 464
Sampigny
Willa Poincarégo 116
Samsonow gen. 170
Sanders Otto Liman 228
—w Hajfie 944
San Marco
Pozycje austro-węgierskie 657
San Pietro
Pozycje austro-węgierskie 657
Sarajewo
—Arcyks. Franciszek Ferdynand z żoną 56
—Dom gdzie mieszkał Ilicz 58
—Miejsce zamachu 58
—Odjazd arcyksiążęcej pary z ratusza 57
— Zamachowcy w więzieniu 60
—Zwłoki pary arcyksiążęcej w Konaku 59
Sarkotić Stefan bar. gen. 453
Sarrail Maurycy gen. 452
Sarts des fort 111
Sawa
—Przeprawa artylerji serbskiej 221
—Przeprawa wojsk 445
Sazonow Sergjusz 141
Sąd wojenny rosyjski 697
Scapa Flow
—Krążownik „Hindenburg" zatopiony 997
Scarborough
Latarnia morska 179
Scewola-Wieczorkiewicz w okopach 386
„Scharnhorst" krążownik niemiecki 185
Scheer Reinhold 546
Scheffer-Boyadel baron gen. 255
Schlieffen Alfred hr. gen. 96
—Schlieffena plan 114
Schnee Henryk gub. Niem. Afryki Wschod. 187
Scholz Fryderyk v. gen. 405
Schönburg-Hartenstein Alojzy ks. gen. 355
Schragmüller Elżbieta dr. Fräulein Doktor 873
Schron obserwacyjny w Grodnie 416
—ze składem amunicji 489
Schrony w niemieckich okopach 532
Schronienia ludności koło Oleszyc 373
Seddul Bahr 426
—Lądowanie Anglików 435
—Skutki celnego strzału działa 429
Seeckt Hans v. generał 595
Seidler Ernest bar. 840
Senegalczycy w niewoli niemieckiej 737
Senlis
Gruzy 115
SERBJA
—Dowódca I armji Mišić 641
—Jeńcy 223
—Król Piotr I 25
Wojsko na wysepce Vido 640
—w odwrocie. Transport rannych 450
—w Zemuniu 222
—Artylerja, przeprawa 221
—Kawalerja pod Boresnicą 642
—Ochotnicy. Odznaka 223
—Piechota 218
—Piechota w ataku 445
Seret
Artylerja turecka w drodze na pozycje 771
Seret w Galicji
Biwak wojsk niemieckich 767
„Seydlitz"
—krążownik niemiecki 552
—po bitwie na Skagerraku 559
Sieciechów koło Dęblina
Kościół i klasztor 376
Siedmiogrodzkie góry
Artylerja honwedów 636
Sikorski Wł. 149
—Departament Wojskowy N. K. N. w Sławkowie 521
—Przegląd bataljonu Legjonów w Sławkowie 522
—Sztab Legjonów Pol. 829
Sile
Resztki mostu 964
Skagerrak
Obsługa dział na krążowniku angielskim 551
Skierniewice
—Most kolejowy 244
—Rezerwuary wodne na stacji 245
—Spotkanie trzech cesarzy 11
Skotnicki Grzmot 146
Skotnicki St.
w Grudzynach 347
Skrzyński-Kmicic 146
Skutari
—Król Czarnogóry po zdobyciu miasta 43
—ostrzeliwane przez artylerję czarnogórską 38
Śluzy pod Nieuport 205
„Sława"
Pancernik rosyjski 774
Sławków
—Departament Wojskowy N. K. N. 521
—Przegląd bataljonu Legjonów 522
Smorgonie
Pozycje niemieckie 769
Soissons
Bombardowanie 297
Somme Py w Szampanji po ofensywie 490
Sonnino Sidney bar. 462
Sosnkowski Kazimierz
Powrót z ćwiczeń 143
—w Grudzynach 347
—w Kielcach 147
Souchez droga
do Villers au Bois 491
Souville droga do fortu Tavannes 544
Spa
Patrol niemiecki 98
Spee hr. wiceadmirał 184
Spotkanie trzech cesarzy w Skierniewicach 11
Srokowski K. 149
Stacja hydroplanów niemieckich 502
Stacja telefoniczna niemiecka 195
Stambulinski podpisuje traktat w Neuilly 1003
Stamirowski T. na wigilji w Budapeszcie 528
Stein Herman v. gen. 662
Steinhaus I. 149
Stochód
—Jeziorna. Oficerowie VI bataljonu 649
—Okopy legjonistów i niemieckie 597
Strassburg
Marsz. Foch 981
Strasser kap. 880
Straussenburg Artur Arz gen. 338
Straż niemiecka na granicy belgijsko-holenderskiej 786
Straż obywatelska w Warszawie. Komenda 525
Stryj
Wkroczenie wojsk niemieckich 352
Strypa
Pozycje austrjackie 583
Strzelcy
—Strzelcy algerscy 510
—Strzelcy alpejscy 104
—Strzelcy (polscy) 143 146
— Strzelcy polscy w Krakowie 145
—Strzelecka Drużyna Lwowska 144
—Strzelec tyrolski pospolitego ruszenia 802
Sturdee Doveton adm. 500
Stürgkh Karol hr. 654
Styr
—Karasin, orka za frontem Legjonów 580
—Zasieki z drutów kolczastych 575
Sucha Wola pod Lubaczowem. Kościół 395
Suchomlinow Włodzimierz 88
„Sułtan Osman I" okręt 232
Susigana
Ruiny zamku 966
SZAMPANJA
—Atak pod zasłoną bomb dymowych 732
—Pozycja artylerji niemieckiej 488
Szampanja. Rowy strzeleckie niemieckie 488
—Somme Py po ofensywie 490
—pod Tahure moździerz niemiecki 489
—Wojsko francuskie pod pozycjami niemieckiemi 733
Szczara
Błota 835
Szczepienie przeciw cholerze 579
Szczerbaczewa armja wkracza do Buczacza 582
Szczytno
Bitwa pod Tannenbergiem 169
Szechen hr. 81
Szostow Konstanty gen. 443
Szpiegostwo
—Fräulein Doktor 873
—Mata Hari 873
—Szpieg stracony przez Francuzów 128
Szpitale i obsługa sanitarna
—Ambulans niemiecki pod Reims 506
—Niemiecki punkt opatrunkowy 123
—Szczepienie przeciw cholerze 579
—Szpital wojenny w Krakowie 158
—Rosyjski szpital w Wilnie 272
—Transport rannych angielskich pod Vimy 727
—Transport rannych serbskich 450
—Transportowanie rannego piechura 629
—Zbieranie rannych 167
Sztolnia w lodowcu 562
Szukri pasza poddaje Adrianopol 42
Szurmay Aleksander gen. 959
Szuwałow 4
Śniatyn
po walkach 1916. 584
Święciany 417
Tabory
—Bułgarskie 626
— Centralnych wojsk 815
—Niemieckie 211 720 768
—Polskie 587 647
—Włoskie 817
Tagliamento
Przemarsz Austrjaków 818
Tahiti wyspa
Port Papeete 183
Tahure w Szampanji
Moździerz niemiecki 489
Talaat-pasza 945
Tanger
Wilhelm II 26
Tannenberg
—Bitwa 169
—Pobojowisko 171
Tarnopol
—Sztab niemiecki w drodze ze Złoczowa 766
—Tabory niemieckie w przemarszu 768
Taurogi
Most 405
Tauryda
Pałac Taurydzki w czasie przemówienia Rodzianki 704
Tavannes fort
Droga z Souville 544
Telegraf optyczny austro-węgierski 154
Telefon
Francuski 899
Tell Nimrin
Niemiecki karabin maszynowy 860
Tereny walk
—pod Gorlicami 329
—o Kemmel 889
—w Tyrolu 963

Wojsko: Lotnictwo. Balon „Citta di Jesi“ zestrzelony nad Polą 804
—Piechota na froncie bałkańskim 857
—Piechota po wzięciu Gorycji 616
—Tabory 817
Wogezy
—Okop zniszczony 684
—Pozycje niemieckie 876
—Święta Bożego Narodzenia 299
—w zimie. Zmiana placówek 854
Wojska
—Wojska algerskie kolonjalne 86 510
—Wojsko amerykańskie ob. Ameryka
—Wojsko angielskie ob. Anglja
—Wojsko arabskie 862
—Wojsko austrjackie ob. Austro-Węgry
—Wojsko belgijskie ob. Belgja
—Wojsko bułgarskie ob. Bułgarja
—Wojsko czarnogórskie ob. Czarnogóra
—Wojsko francuskie ob. Francja
—Wojsko hinduskie 942
—Wojsko indyjskie 299 483
—Wojsko japońskie ob. Japonja
Wojska. Wojsko kanadyjskie 726 727
—Wojsko niemieckie ob. Niemcy
—Wojsko polskie ob. Polska
—Wojsko portugalskie 891
—Wojsko rosyjskie ob. Rosja
—Wojsko rumuńskie ob. Rumunja
—Wojsko serbskie ob. Serbja
—Wojsko tureckie ob. Turcja
—Wojsko węgierskie ob. Węgry
—Wojsko włoskie ob. Włochy
Wołczek na Polesiu 586
Wołyń
—Rosyjski cmentarz wojskowy 757
—Roztopy 758
Woroniecki ks. oficer grobowiec w Budapeszcie 527
Woyrsch Remus v. 157
Wręczenie laski marszałkowskiej marsz. Pétainowi w Metzu 985
Wyrubowa
Wieczór u Rasputina 690
Ypres
—Cmentarz angielski 994
—Hale i ratusz 207
—Kanał 208
—Lasek „Polygon“ 791
—Pobojowisko 209
—Ruiny 790
—w płomieniach 790
Ypres. Straszak zrobiony przez Niemców 532
Zagórski Wł. kap. 268
Zając J.
Sztab Legjonów Pol. 829
Zakopane
J. Piłsudski 650
Zalesie
Legjony w marszu 263
Zamach w Sarajewie 58 59
Zamoyski M.
Polski Komitet Narodowy 977
Zaopatrywanie wojska w grupie Adamello przy pomocy sanek zaprzężonych w psy 563
Zapałów pod Jarosławiem
Ruiny dworu 369
Zasieki z drutów kolczastych przed pozycjami Legjonów nad Styrem 575
Zawieszenie broni 978
—Delegaci bułgarscy i tureccy 40
—w Londynie 980
Zbiorniki ropy
w Madras po zbombardowaniu 181
Zbocza Krnu 811
Zeebrugge
Zatopione statki 921
Zemuń
Wojsko serbskie 222
„Zenta“ krążownik 220
Zeppelin L.
Szczątki w Essex 611
Zieleniewski E. 149
Zieliński Zygmunt pułk. 247
—Sztab Legjonów Polskich 829
—Defilada 3 p. p. Legjonów w Warszawie 829
Zillebeke
—Ogień huraganowy 794
—Pozycje niemieckie. Ogień huraganowy 791
Zimmermann Artur podsekretarz 660
Zinth-Rzecki por. 649
Złoczów
Sztab niemiecki w drodze do Tarnopola 766
Zosik-Tessaro por. w okopach 386
„Zrinyi“ okręt linjowy 961
Związek Wojskowych Polaków w Ostaszkowie 826
Zwinina stoki
Pozycje rosyjskie 324
Zyta cesarzowa 672
—w Konstantynopolu 911
Żegota-Januszajtis M.
Sztab Legjonów Polsk. 829
Żekow Mikołaj gen. 442
Żółkiew
—Przemarsz Niemców 762
—Zamek po przejściu wojny 359
Żuliński Tadeusz por. 517
Żyliński J. gen. 133
Żymirski
Sztab 4 p. p. Legjonów 587

BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
2122/3